ENCYKLOPEDYJA POWSZECHNA.

LISTA WSPÓŁPRACOWNIKÓW

którzy dotychczas przyjęli udział w tém dziele.

Adamowicz Adam Dr.
Alexandrowicz Jerzy.
Anczyc Władysław Ludwik.
Baliński Michał. †
Baraniecki Adryjan.
Baranowski Jan.
Bartęcz Sadok, Ksiądz.
Bartoszewicz Adam.
Bartoszewicz Juljan.
Belza Józef.
Bentkowski Władysław.
Berdau Felix.
Berkiewicz Leopold
Bernhard Henryk Dr.
Beyer Karol
Biernacki Cezary.
Biesiekierski A.
Bliziński Józef.
Bleszczyński Juljan.
Budziński Stanisław.
Bujnicki Kazimierz.
Chodyński Adam
Chodźko Ignacy. †
Cichocki Teofil.
Cohn A. F.
Cybulski Wojciech Dr. filoz. †
Czermiński Floryjan.
Dawid Wincenty.
Dembowski Teodor.
Domański Ludwik.
Duchiński H.
Dudrewicz Władysław.
Dutkiewicz Walenty.
Estreicher Karol.
Felińska Ewa. †
Fisz Zenon.
Flatau Henryk.
Funkenstein Antoni.
Gawarecki Zygmunt.
Gebauer Jan.
Gliszczyński Adam Dr.
Göhling Karol Ferd. Dr.
Goldman Leon
Grajnert Józef
Grąbczewski Adam.
Gregorowicz Jan Kanty.
Grochowski Wojciech
Hertz
Hiler Józef
Hoyer A. Dr.
Hubert Leopold
Huczański W.
Jabłkowski Grzegorz. †
Jarochowski Kazimierz
Jasiński Jan
Jenike Ludwik
Jocher Adam †
Jurkiewicz Karol
Kaczkowski Karol Dr.
Kaczkowski Zygmunt
Kalinka Kazimierz
Kaszewski Kazimierz
Kirkor Adam.
Kolberg Oskar
Kondratowicz Ludwik. †
Konopacki Szymon.
Korotyński Wincenty.
Korzeniowski Józef †
Korzeniowski Hipolit Dr.
Kowalewski Józef.
Krajewski Rafał. Budow. †
Kraszewski Józef Ignacy.
Kraszewski Kajetan
Kremer Józef.
Krupiński F. ksiądz.
Kuczyński Aloizy.
Kuczynski Stefan Dr.
Kudasiewicz Adolf. †
Kulesza Jan Dr
Langiewski Marcelli Dr.
Lelewel Joachim. †
Lesser Alexander
Lewestam Fr. Henryk
Lieder Jan
Lilpop Karol.
Lipnicki A., Ksiądz
Łabęcki Hieronim. †
Łepkowski Józef.
Machczyński K.
Maciejowski Franciszek.
Majer Józef Dr.
Malinowski Fran. Xaw.,
Mały J
Marcinkowski Antoni
Masolski Tomasz
Maczyński Józef
Miecznikowski Aleksander
Mieczyński Adam
Mikulski F.
Morawski Szczęsny.
Morzycki Antoni.
Mossbach August.
Nałęcz Nakęski Adolf
Neufeldt Danijel.
Neugebauer Ludwik Dr.
Nowakowski Edward
Nowakowski Ferdynand
Nowiński St
Otto Leopold.
Pankiewicz Jan
Papłoński Jan.
Paprocki Emeryk.
Parreti Antoni.
Pawłowski Aleksander
Perkowski Piotr.
Perwolf Józef
Peczarski Nikodem.
Pietrusiński Ludwik †
Pisulewski Szymon. †
Piwarski Jan Felix †
Plebański J. K. Dr.
Pohlens Edward. †
Połujański Alexan. †
Porajski Seweryn
Pracki Józef.
Prażmowski Adam.
Prokopowicz Wincenty.
Przyałgowski W., Ksiądz.
Przyborowski Józef.
Przystański Alexander Dr.
Przystański Stanisław.
Puchewicz Alfons.
Rakowski Xawery Dr.
Rogalewicz Antoni.
Rogalski Leon.
Rogiński Kazimierz.
Rosen Matyas †
Rothwand.
Rzeczniowski Leon.
Rozemberg Józef
Rzewuski Paweł, Biskup.
Sawinicz Jan
Seifman Piotr.
Serwatowski Walerjan, Ksiądz
Skimborowicz Hipolit.
Skłodowski Władysław.
Skobel Fryderyk Dr.
Skupiewski Juljan
Sławianowski Jan Chryzostom †
Smokowski Wincenty.
Sobieszczański Fran. Maxym.
Sokołowski Leon Dr.
Stadnicki A.
Strauch F.
Stypułkowski T.
Suchecki Henryk.
Syrski Szymon.
Szaniawski Józef
Szokalski Wiktor Dr.
Sztuk Wacław, Ksiądz.
Szyc Joachim.
Szymanowski Michał.
Szymański Xawery
Szyszko Bohusz Michał.
Taczanowski Władysław.
Tatarkiewicz Ksawery.
Trzetrzewiński Wojciech. †
Turski Jan Kanty
Urbański Wojciech Dr.
Walecki Antoni
Wawrzyniecki Józef
Wedeman Teodor.
Wężyk Franciszek †
Widman Karol.
Wiślicki Ad.
Wiszniewski Michał
Wiszniewski Adam.
Wójcicki Kazim. Władysław.
Woliński Adolf.
Wolski Ludwik.
Wrotnowski Antoni
Wrześniowski Wincenty †
Wrześniowski August.
Wydrzyński Klemens. †
Wyrzykowski Dr.
Wyszyński Józef, Ksiądz
Zieliński Gustaw
Zieliński Wiktoryn †
Żochowski Feliks.

ENCYKLOPEDYJA POWSZECHNA.

TOM DWUDZIESTY SZÓSTY

(Ula.—Wikaryusz.)

Homo sum, humani nil a me alienum esse puto.

TERENCYJUSZ

Człowiekiem jestem, a wszystko cokolwiek ludzkość obchodzi, nie powinno mi być obojętném.

WARSZAWA.

Nakład, druk i własność S. Orgelbranda, Księgarza i Typografa.

1867.

Дозволено Цензурою.
Г. Варшава 30 Іюня 1867 года.

U.

Ułamki. Wziąwszy ilekolwiek części równych, na które całość podzielono, otrzymamy ułamek; np. dwie trzecie części, trzy czwarte części, są ułamkami. Dla wyrażenia ułamku w pismie, użyć koniecznie potrzeba dwóch liczb, które piszą się jedna nad drugą i oddzielają od siebie linijką poziomą. Jedna, zwana *mianownikiem*, pisze się pod linijką i wyraża wielkość części zawartych w ułamku, to jest na ile części równych całość została podzielona; druga, zwana *licznikiem*, pisze się nad linijką i oznacza ile takich części weszło do składu ułamku. Powyższe więc ułamki wyrażą się: $\frac{2}{3}$, $\frac{3}{4}$; w rachunkach handlowych zwykle oddzielają licznik od mianownika linijką pochyłą, pisząc $^2/_3$, $^3/_4$. Czyta się ułamek wymawiając licznik jako liczbę pierwotną, a z mianownika formując liczbę porządkową, t. j. dwie trzecie, trzy czwarte, pięć szóstych (domyśla się części). Każdy ułamek można uważać za iloraz z podzielenia jego licznika przez mianownik; a ztąd jeżeli licznik jest równy mianownikowi, ułamek jest równy jedności. Jeżeli licznik jest większy od mianownika, ułamek wyraża jednę lub więcej jedności, i nazywa się *ułamkiem niewłaściwym* albo *wyrażeniem ułamkowem*. Ułamek którego licznik jest mniejszy od mianownika, jest mniejszy od jedności i nazywa się ułamkiem *właściwym*. Główne własności ułamków, na których opierają się działania z niemi wykonywane, są: 1) Pomnożywszy licznik albo podzieliwszy mianownik przez jakąkolwiek liczbę, ułamek powiększy się tyle razy, ile jest jedności w liczbie, przez którą mnożyliśmy licznik lub dzielili mianownik. 2) Podzieliwszy licznik, albo pomnożywszy mianownik przez jakąkolwiek liczbę, ułamek zmniejszy się tyle razy, ile było jedności w tej liczbie, przez którą dzielono licznik lub mnożono mianownik. 3) Pomnożywszy albo podzieliwszy licznik i mianownik ułamku przez jednę i tęż samą liczbę, wartość ułamku nie zmieni się. Zrobimy uwagę, że dodając do obu wyrazów ułamku jednę i tęż samą liczbę, ułamek przybliża się do 1, przez odjęcie zaś od obu wyrazów jednej i tej samej liczby, ułamek zmniejsza się, czyli oddala od 1. Z trzeciej własności wypada, że jeden i ten sam ułamek może być bardzo rozmaicie wyrażany; tak np. ułamki: $\frac{4}{6}$, $\frac{6}{9}$, $\frac{10}{15}$ i t. d. nie

różnią się od ułamku $\frac{2}{3}$ i powstały z niego przez pomnożenie obu jego wyrazów przez 2, 3, 5 i t. d. Im mniejszemi liczbami wyrażony jest ułamek, tem łatwiej utworzyć sobie o jego wielkości wyobrażenie i tem łatwiej wykonywać z nim rozmaite działania, dla tego też ważną jest rzeczą, wyrazić ułamek jak najmniejszemi liczbami, nie zmieniając jego wartości; działanie za pomocą którego cel ten osiągamy, nazywa się *uproszczeniem* albo *sprowadzeniem ułamku do najprostszej postaci* i wykonywamy je, dzieląc licznik i mianownik danego do uproszczenia ułamku przez największy wspólny dzielnik obu tych wyrazów. Ułamek, którego licznik i mianownik są liczbami pierwszemi między sobą, nie da się sprowadzić do prostszej postaci. Jeżeli dane ułamki mają jednakowe mianowniki, ten z nich jest największy, którego licznik jest największy; z ułamków mających jednakowe liczniki, mający mianownik najmniejszy jest największym; lecz jeżeli ułamki nie mają ani liczników ani mianowników jednakowych, natenczas dla porównania ich z sobą, należy je sprowadzić do wspólnego mianownika. Sprowadzanie ułamków do wspólnego mianownika wykonywa się, mnożąc licznik i mianownik każdego ułamku przez iloczyn mianowników wszystkich innych ułamków. W niektórych przypadkach sposób ten może być zastąpiony innym, który daje ułamki wyrażone prostszemi liczbami i który daje się wtedy zastosować, kiedy mianowniki danych ułamków mają czynniki wspólne i kiedy tem samem ich najmniejsza wspólna wielokrotna jest różna od ich iloczynu. Według tego sposobu, najmniejsza wspólna wielokrotna mianowników, jest wspólnym mianownikiem szukanym i dzieli się przez mianownik każdego z kolei ułamku, a przez iloraz ztąd powstały, mnoży się licznik tego ułamku, przez mianownik którego wielokrotną dzielono. Jeżeli np. mamy ułamki: $\frac{7}{15}, \frac{5}{12}, \frac{4}{9}, \frac{1}{6}$, postępując ogólnym pierwszym sposobem, otrzymalibyśmy po sprowadzeniu do wspólnego mianownika, ułamki: $\frac{4536}{9720}, \frac{4050}{9720}, \frac{4320}{9720}, \frac{1620}{1620}$, stosując sposób drugi, widzimy, że najmniejszą wspólną wielokrotną mianowników: 15, 12, 9 i 6 jest 180, i to będzie wspólnym mianownikiem, postępując zaś podług podanego prawidła, otrzymujemy szukane ułamki: $\frac{84}{180}, \frac{75}{180}$, $\frac{80}{180}, \frac{30}{180}$, które są znacznie prostszej postaci od otrzymanych poprzednio. Dodawać i odejmować możemy ułamki zawierające części jednakowej wielkości, a tem samem mające mianowniki równe i dla tego dla dodania lub odjęcia od siebie ułamków, należy je najprzód sprowadzić do wspólnego mianownika, a potem w pierwszym razie summa liczników będzie licznikiem summy danych ułamków, a mianownikiem ich wspólny mianownik; w drugim zaś razie licznikiem reszty będzie różnica między licznikiem odjemnej, a licznikiem odjemnika, mianownikiem zaś wspólny mianownik danych ułamków. I tak np. $\frac{7}{15}+\frac{5}{12}+\frac{4}{9}+\frac{1}{6}=\frac{84}{180}+\frac{75}{180}+\frac{80}{180}+\frac{30}{180}=\frac{84+75+80+30}{180}=$ $\frac{269}{180}=1+\frac{89}{180}$; tudzież: $\frac{7}{15}-\frac{5}{12}=\frac{28}{60}-\frac{25}{60}=\frac{28-25}{60}=\frac{3}{60}=\frac{1}{20}$. Mnożenie ułamku przez liczbę całkowitą opiera się na pierwszej własności i polega

na pomnożeniu licznika lub, w razie możności, podzieleniu mianownika przez daną liczbę. Mnożenie ułamku przez ułamek uskutecznia się, dając za licznik iloczynu, iloczyn liczników, a za mianownik iloczynu, iloczyn mianowników danych ułamków; gdyż pomnożyć ułamek przez ułamek, znaczy utworzyć iloczyn z mnożnej takim sposobem, jakim mnożnik powstał z jedności; jeżeli więc mamy $\frac{5}{7}\times\frac{3}{4}$ należy czwartą część $\frac{5}{7}$, to jest $\frac{5}{7\times4}$ wziąść razy 3, co daje $\frac{5\times3}{7\times4}$. Z pomnożenia ułamków właściwych wypada iloczyn mniejszy od każdego z danych ułamków. Dla pomnożenia całkowitych złączonych z ułamkami, należy całkowite wlączyć w ułamki i odbyć działanie z ułamkami; np. $\left(3+\frac{2}{5}\right)\left(2+\frac{5}{7}\right)=\frac{17}{5}\times\frac{19}{7}=\frac{17\times19}{5\times7}=\frac{17\times19}{5\times7}=\frac{323}{35}=$ $=9+\frac{8}{35}$; albo też można tak postąpić: $\left(3+\frac{2}{5}\right)\left(2+\frac{5}{7}\right)=3\times2+\frac{2}{5}\times2+$ $3\times\frac{5}{7}+\frac{2}{5}\times\frac{5}{7}=6+\frac{4}{5}+\frac{15}{7}+\frac{10}{35}=6+\frac{28+75+10}{35}=6+\frac{113}{35}=9+\frac{8}{35}$.
Dzielenie ułamku przez całkowitę uskutecznia się na mocy drugiej własności, mnożąc mianownik, lub jeżeli można, dzieląc licznik danego ułamku przez całkowitę. Aby podzielić ułamek przez ułamek, potrzeba licznik dzielnej pomnożyć przez mianownik dzielnika i to wziąć za licznik ilorazu, a za mianownik ilorazu podpisać iloczyn z mianownika dzielnej przez licznik dzielnika; czyli pomnożyć dzielną przez dzielnik odwrócony. Niech będzie do podzielenia: $\frac{5}{7}:\frac{3}{4}$, ponieważ dzielna jest równa iloczynowi z dzielnika przez iloraz, przeto oznaczywszy szukany iloraz przy $\frac{x}{y}$, mamy $\frac{5}{7}=\frac{3}{4}\times\frac{x}{y}=$ $=\frac{3x}{4y}$, a ztąd $3x=5$ i $4y=7$, czyli $x=5:3$ i $y=7:4$, więc szukanym ilorazem jest $\frac{5:3}{7:4}$, co na mocy trzeciej własności ułamków jest równe $\frac{5\times4}{7\times3}=$ $\frac{20}{21}$, i zarazem widzimy, że dzielenie można także wykonać niekiedy, dzieląc licznik dzielnej przez licznik dzielnika i mianownik dzielnej przez mianownik dzielnika. Łatwo jest dostrzedz, że z podzielenia jakiejkolwiek liczby przez ułamek właściwy wypada iloraz większy od dzielnej. Jeżeli do dzielenia wchodzi całkowita złączona z ułamkiem, potrzeba to dzielenie przez włączenie całkowitej w ułamek, zamienić na dzielenie ułamków. Z prawidła na mnożenie wypada, że dla podniesienia ułamku do jakiejkolwiek potęgi należy podnieść do tejże potęgi każdy wyraz ułamku. Wyciąganie pierwiastków jakiegokolwiek stopnia z ułamków uskutecznia się wyciągając pierwiastek tegoż stopnia z każdego jego wyrazu; lecz jeżeli licznik i mianownik nie są zupełnemi potęgami, natenczas ułamek zamienia się, na taki, aby jeden z jego wyrazów, zwykle mianownik, był zupełną potęgą tego stopnia, jakiego żądany jest pierwiastek, co się uskutecznia przez pomnożenie licznika i mianownika danego ułamku przez potęgę stopnia o jedność niższego od stopnia pierwiastku; poczem wyciąga się pierwiastek przybliżony z licznika, a z mia-

nownika zupełny. Zwykle dany ułamek zwyczajny zamienia się na dziesiętny i z tego wyciąga się pierwiastek żądany. Od czasu wprowadzenia w użycie systematu miar dziesiętnych, nabyły wielkiego znaczenia ułamki szczególnego rodzaju, nazwane *dziesiętnemi.* Ułamki dziesiętne tem się różnią od zwyczajnych, że mianownikiem ich jest zawsze jakakolwiek potęga liczby 10, jak $\frac{3}{10}$, $\frac{7}{100}$, $\frac{9}{1000}$ i t. d. Rachunek z ułamkami dziesiętnemi upraszcza się tym sposobem, że wyrażamy je według tego sposobu, jakim piszemy liczby w naszym systemacie liczenia, którego zasadą jest: że cyfra z prawej strony innej cyfry stojąca, wyraża jedności dziesięć razy mniejsze od jedności wyrażonych przez tę ostatnią cyfrę. Na tej zasadzie powyższe ułamki można wyrazić: 0,3, 0,07, 0,009 i t. d. Dodawanie, odejmowanie, mnożenie i dzielenie ułamków dziesiętnych, tym sposobem wyrażonych sprowadza się do odpowiednich działań na liczbach całkowitych. W praktyce korzystną jest rzeczą niekiedy, zastąpić działania z ułamkami zwyczajnemi, działaniami na ułamkach dziesiętnych i dla tego wypada zamieniać ułamki zwyczajne na dziesiętne. W tym celu do licznika danego ułamku dopisuje się tyle zer, ile chcemy mieć cyfr dziesiętnych w ułamku dziesiętnym i liczbę ztąd otrzymaną dzieli się przez mianownik, a w ilorazie odcina się na dziesiętne z prawej strony tyle cyfr, ile zer do licznika dopisaliśmy. Tym sposobem $\frac{2}{5}=0,4$, $\frac{3}{8}=0,375$ i t. d. Lecz niezawsze iloraz będzie skończony, a w takim razie i ułamku zwyczajnego nie można zamienić na ułamek dziesiętny jemu zupełnie równy; tak np. przy zamianie ułamku $\frac{5}{7}$ na dziesiętny, dzieląc licznik z dopisanemi zerami przez mianownik, otrzymujemy w ilorazie cyfry 7,1,4,2,8,5, poczem dochodzimy do reszty 5, co dowodzi, że prowadząc dalej dzielenie otrzymamy w ilorazie też same cyfry i w tymże porządku po sobie następujące, tak że ułamek $\frac{5}{7}$ wyrazi się ułamkiem **0,714285714285...,** który się nigdy nie skończy. Taki ułamek dziesiętny nazywa się *peryjodycznym,* a cyfry jego **714285**, ciągle wracające się, nazywają peryjodem. Ułamek zwyczajny wtenczas tylko da się zamienić na ułamek dziesiętny skończony, kiedy mianownikiem jego jest 2 lub 5, albo też liczba, z tych czynników złożona. Z każdego innego ułamku zwyczajnego otrzyma się ułamek peryjodyczny, który może być *prosty,* kiedy peryjod zaczyna się zaraz po przecinku, albo *mieszany,* w którym peryjod następuje niezaraz po przecinku. Ułamek peryjodyczny prosty powstaje z ułamku zwyczyjnego, którego mianownik jest liczbą składającą się z czynników różnych od 2 i 5, mieszany zaś z ułamku, którego mianownik pomiędzy innemi czynnikami zawiera 2 lub 5. Tak ułamek $\frac{3}{11}=0,2727..$ ułamek zaś $\frac{3}{22}=0,13636...$ Aby ułamek dziesiętny skończony zamienić na zwyczajny, dość jest przywrócić mianownik i uskutecznić skrócenie; np. $0,375=\frac{375}{1000}=\frac{3}{8}$. Otrzymujemy zaś ułamek zwyczajny, z którego powstał ułamek peryjodyczny prosty, biorąc peryjod jego za licznik, a za mianownik pedpisując tyle razy 9 ile jest

cyfr w peryjodzie; np. $0{,}2727... = \frac{27}{99} = \frac{3}{11}$. Gdyż taki ułamek peryjodyczny, jak np. powyższy, jest summą wyrazów postępu ilorazowego malejącego: $\frac{27}{100} + \frac{27}{(100)^2} + \frac{27}{(100)^3} + \ldots$; że zaś granica summy wyrazów takiego postępu jest $\frac{a}{1-q}$, gdzie a jest wyrazem pierwszym postępu, t. j. $\frac{27}{100}$, a q wykładnikiem, to jest: $\frac{1}{100}$, przeto powyższy ułamek peryjodyczny równa się $\frac{27}{100} : 1 - \frac{1}{100} = 27 : 99 = \frac{27}{99}$. Ułamek peryjodyczny mieszany pochodzi z ułamku zwyczajnego, którego licznikiem jest liczba wyrażona cyframi przed peryjodem, wraz z peryjodem, zmniejszona liczbą stojącą przed peryjodem, a mianownikiem, liczba wyrażona tyle razy napisaną cyfrą 9, ile jest cyfr w peryjodzie, z tyloma zerami ile cyfr stoi przed peryjodem. Tak np. $0{,}13636... = \frac{136-1}{990} = \frac{135}{990} = \frac{3}{22}$. Częstokroć w algebrze napotykamy wyrażenia ułamkowe; działania z niemi wykonywają się na mocy tych samych zasad co działania z ułamkami liczebnemi. Do ułamków zdarzających się w arytmetyce i algebrze należą ułamki ciągłe, o których była mowa w artykule: *Ciągłe ułamki.* *J. P-z.*

Ułan, *hułan*, źródłosłów tego wyrazu wyprowadza A. Muchliński z tureckiego *oh'łan*, a w tatarskim *Uhłan*, chłopię, właściwie dziecię, bo mówi się o płci żeńskiej, np. *Kyz-oh'łan* córka, *oh'ul* syn, potem *oh'łan* chłopiec, paź: postawiony zaś po imieniu właściwem tureckiem albo mongolskiem, oznacza książąt ze krwi Chanów. Uhłany składali jakby wyższą szlachtę ordyńską, mającą posiadłości ziemskie, to jest *ulusy*, udziały, i która należała do obiorów chanów i zajmowała wyższe urzędy: od tego wyrazu poszła nazwa konnicy Ułanów (*Źródło-słownik*, Petersburg, r. 1858). Dawne prawa polskie policzały ułanów do starszyzny tatarskiej, to jest potomków szlachty ordyńskiej, czyli jak się konstytucyje wyrażają: «Tatarowie celniejsi zacnego rodu: kniaziowie, murzowie, ułanowie i wszyscy którzy na ziemskich dobrach mieszkają.» Na Litwie wiele osad zamieszkali potomkowie tych ułanów i wyraz sam stał się tylko nazwiskiem rodowem, ztąd poszły nazwy rodzinne Ułańskich, Ułanowskich, Ułanickich. Statut litewski, psa łowczego wyuczonego do brania zwierzyny, jakby zastępującego zwinnego chłopca (po turecku: *uhlandżyk*) nazywa ułannikiem, naznaczając karę za zabranie takowego. «Za wyżła dwie kopy groszy, za ułannika zwierzynnego trzy.» mówi pomieniony statut. Dawni nasi pisarze, ułana uważali pomiędzy Tatarami za książęcego rodu. Czytamy bowiem w opisie walki z tymi pohańcami w końcu XVII wieku: «Nasi rozproszywszy Tatarów, ułana samego (tak Tatarzy owi swych królików nazywają) dostali w niewolę.» Pierwszą jazdę zbrojną pod tą nazwą ułanów dostrzegamy pod Stefanem Batorym, złożoną była z hufcu Tatarów lekkiej jazdy; w wojsku Rzeczypospolitej, regularne pułki hułanów dopiero za czasów Stanisława Augusta znajdujemy. W armii królestwa Polskiego od 1815—1831, była dywizyja jazdy ułanów złożona z dwóch brygad, a czterech pułków. Ubiorem ich była kurtka po biodra granatowa ze stojącym kołnierzem, spodnie sukienne na buty i płaszcz przed deszczem i zimnem. Na głowie czworograniasty kaszkiet z daszkiem. Ró-

żniły się te pułki tylko barwą kołnierza i wypustek. Pierwszy pułk ułanów miał je amarantowe, drugi białe, trzeci żółte, czwarty jasno niebieskie, i takiegoż koloru były kaszkiety. Uzbrojenie ich składało się głównie z lancy z chorągiewką, w barwie pułkowej, pałasza i paru pistoletów w olstrach siodłowych. Niektórzy do służby tyralierskiej mieli krótkie karabiny. Lanca z proporcem, słusznie nazwana królową broni w jeździe, stanowiła przewagę zawsze ułanów, tak nad pułkami huzarów którzy mieli tylko szablę, jak nad jazdą ciężką dragonów i kirysijerów. Ataki ułanów dobrze poprowadzonych, nigdy pułki opatrzone tylko w pałasze, wytrzymać nie mogły. Dla tego teraz i te pułki w znacznej części zaopatrzono w lance z proporcami. *K. Wł. W.*

Ułanki, tak niekiedy nazywają *Fuchsyją* (ob.), z niejakiego podobieństwa i barwy kwiatu do kaszkietu ułańskiego.

Ułanów, miasteczko w dawnem województwie, dzisiaj gubernii Podolskiej, w powiecie Latyczowskim, nad niewielką rzeką Sniwodą, wpadającą z lewej strony do Bohu. Byłyto od bardzo dawnego czasu dobra królewskie, z zamkiem dla osłony od najazdów tatarskich. W r. 1552 Zygmunt August prawem wieczystem nadał tę posiadłość wychodźcom z Macedonii zbiegłym przed Turkami: Łukaszowi, Piotrowi, Jerzemu i Janowi Dukadzinowiczom. Przywilej powiada, iż dobra te były spustoszone, a zamek zburzony; król pozwala nowym właścicielom założyć miasto, nadaje mu prawo magdeburgskie, uwalnia na lat 15 od podatków, ustanawia dwa jarmarki do roku i targi co tydzień. Wszelako pod r. 1570 już nie ma wieści o Dukadzinowiczach, którzy snadź w zapasach z Tatarami polegli; miasteczko znowu należy do dóbr królewskich, liczy 70 chałup i ma na kopcu sypanym zrąb zameczka z trzema wieżycami, ale bez żadnej broni, prócz własnej dzierżawcy Sieniawskiego. Wśród ciągłych najazdów nieprzyjacielskich miasteczko następnie tak dalece zmarniało, że w r. 1606 Zygmunt III nowym przywilejem pozwalać musiał Jakóbowi Pretficzowi z Gawron, kasztelanowi kamienieckiemu «założyć na gruncie naszym miasto Ułanów.» Król włożył na mieszkańców obowiązek bronienia zamku i miasta od nieprzyjaciół, oraz niektóre inne pomniejsze powinności, a za to uwolnił miasto na lat dwadzieścia od czynszów i na lat cztery od podatków, tudzież prawem mageburgskiem udarował. Zamek około tego czasu był drewniany o trzech mocnych basztach dębowych, «na które dla spustoszenia dąbrowy ułanowskiej wożono drzewo z obcych dąbrów»; miasto liczące 140 dymów osady, opasywały częścią trzy stawy, częścią zaś wał wysoki i szeroki sypany z ziemi. Pod zamkiem znajdował się kościół, «z apparatami,» jak dodaje lustracyja z r. 1615. Na lat parę przed tą datą car perekopski i Kantymir Aga usiłowali zdobyć Ułanów, część miasteczka, przedmieścia i wszystkie wsi okoliczne spalili, ale zamku wziąć nie mogli. Podczas wojen kozackich miasto znowu niemało ucierpiało, a zamek został zburzony. W r. 1765 lustracyja nazywa Ułanów głównem miastem starostwa tegoż nazwiska i wspomina o nowo wymurowanym, jeszcze nieskończonym zameczku, opasanem staremi wałami. W r. 1775 regimentarz partyi wielkopolskiej Kraszewski, w nagrodę strat poniesionych, otrzymał był starostwo ułanowskie w dożywocie. Po jego zgonie w r. 1787 dobra te przeszły prawem emfiteutycznem do małoletniego jego syna Ludwika.

Ułudka (*Omphalodes verna* Lehm., *Cynoglossum Omphalodes* Lin.), czyli niezapominajka (ob.) ogrodowa, jestto bardzo miła i wdzięczna roślinka ogrodowa, pierwotnie z Portugalii i południowej Europy pochodząca, a dziś po naszych

ogrodach, często dla ozdoby utrzymywana. Jest trwałą w korzeniu, ale potrzebuje niejakiej ochrony na zimę, np. nakrycia suchami liśćmi. Sieje się na wiosnę w inspekcie lub wprost na gruncie, a zakwita w roku następnym w Marcu, Kwietniu i Maju, pięknemi tak jak niezapominajka kwiatuszkami, tylko nieco większemi i ciemniejszej barwy. Wsadzona w późnej jesieni do doniczek i przezimowana w zimnym lecz od mrozu wolnym pokoju, następnie w końcu Grudnia lub w Styczniu ustawiona w pokoju mieszkalnym na oknie, gdzie dużo słońca, zakwita w Lutym. Listeczki ma dość piękne, dolne jajowato-sercowate, a łodyżkowe jajowate, na ogonkach osadzone. W gruncie najstosowniejszą jest na rabatkach czyli okoleniach kląbowych. Inny gatunek ułudki, zwany *Omphalolodes linifolia* Lehm. vel *Cynoglossum linifolium* Lin., także jest dobry na rabatki ogrodowe, bo kwitnie suto, gęsto, białemi pięknemi kwiatuszkami, w Czerwcu i Lipcu. Pochodzi z Portugalii, ale jest roślinką tylko doroczną. Sieje się wprost na gruncie, w zwyczajnej ziemi ogrodowej, i nie potrzebuje potem prócz oplewienia grządki z chwastów, żadnych innych zachodów. *F. Be...*

Ułus, nazwa ta oznacza stanowisko, obozowisko, czyli zbiór wielu namiotów na wozach tak zwanych kibitki, w których mieszkają koczujące tatarskie plemiona w Syberyi południowej.

Umań, ob. *Human.*

Umarłych Sakramenta. Chrzest i pokuta nazywają się Sakramentami umarłych, ponieważ ustanowione są aby przeprowadziły ze stanu grzechu, który jest śmiercią duszy do stanu łaski, który jest życiem duszy; z tego powodu łaska wydawana przez te Sakramenta, zwana jest pierwszą łaską. Wszelako trafić się może, że katechumen i penitent będą usprawiedliwieni przez miłość doskonałą wprzód, niżeli przyjmą Sakrament chrztu lub pokuty: w tym przypadku przyjmować mogą tylko drugą łaskę poświęcającą, to jest pomnożenie łaski. Sakramentami zaś żyjących nazywają się: Bierzmowanie, Ciało i Krew Pańska, ostatnie namaszczenie, kapłaństwo i małżeństwo; ponieważ zwykle aby przyjąć je godnie, trzeba być w stanie łaski, mieć łaskę poświęcającą, która jest życiem duszy, a zatem być wolnym od wszelkiego grzechu śmiertelnego; z tego powodu, łaska, którą one sprowadzają, nazywa się drugą łaską. Aby przyjąć je godnie i z pożytkiem, trzeba zwykle być w stanie łaski, bo zdarza się niekiedy nadzwyczajnie, że one udzielają pierwszej łaski; naprzykład, gdy kto dopuściwszy się grzechu śmiertelnego, dobrą wiarą mniema, że jest w stanie łaski lub gdy wierząc że ma skruchę doskonałą i pragnąc przyjąć Sakrament, przyjmuje tylko z żalem za grzechy Sakrament żyjących. W tym przypadku Sakrament ma wszystkie skutki swoje; a udzielając łaski temu kto go przyjmuje, wyjednywa mu zarazem przebaczenie i odpuszczenie wszystkich jego grzechów; ponieważ, mówią teologowie, nie stan grzechu właściwie jest przeszkodą do łaski, ale upodobanie w grzechu.

Umarłych taniec (niem. *Todtentanz*, łac. *Chorea Machabaorum*, franc. *La danse Macabre*), jestto rodzaj wizerunków od XIV stulecia upowszechnionych, przedstawiających w pasmie grup allegorycznych, śmierci nad rodem ludzkim potęgę. Burzliwe wypadki XIV wieku i wynikłe ztąd zamieszania, nierząd i nędza wpłynęły przeważnie na usposobienie umysłów, mianowicie ludności niemieckiej. Lud albo wygórowaną przejęty skruchą do wszelkiej był gotów pokuty, albo wyuzdanej oddawał się rozpuście; pomiędzy zaś temi ostatecznościami pośrednicząc niejako, wyrodził się humor satyryczny. Z ta-

kiego to różnorodnego usposobienia powstało silne zajęcie się rozmyślaniem nad śmiercią, i upodobano sobie szczególnie wyobrażenie śmierci, życie człowieka w tańcu unoszącej; a że taniec i dramat w owym czasie były jeszcze ściśle połączone, przeto wyobrażenia te wnet się przekształciły na dramatyczne utwory i widowiska. Byłto rodzaj dramatu nader prosty, składający się z krótkich, zwykle czterowierszowych zdań, wymienianych w rozmowie między śmiercią i dwudziestu czterma osobami, wybranemi począwszy od najwyższych godności do coraz niższych stanów. Dramata takowe były w XIV wieku w Niemczech, nie tylko układane ale i przedstawiane. Zupełnie podobne utwory i przedstawienia dramatyczne w tymże czasie miały miejsce we Francyi, urządzane i kierowane przez duchowieństwo, mianowicie w Paryżu, w klasztorze Aux Innocents; nazwisko *Danse Macabre* (Chorea Machabaeorum), pod którem tamże były znane, odnosi się do ważnej roli wydzielanej w nich siedmiu braciom Machabeuszom, lub może pochodzi ztąd, że widowiska takowe przedstawiano początkowo w dniu, pamięci ich poświęconym. Około r. 1400 ukazał się w Hiszpanii poemat naśladowany z francuzkiego, mieszczący w 79 ośmiowierszowych zwrotkach rozmowę śmierci z człowiekiem przez nią uprowadzonym (*La dança general de los muertos*); tu jednak rodzaj ten poezyi nie utrwalił się. We Francyi wcześnie do każdej zwrotki tańca umarłych, dołączono odpowiednie obrazy, a następnie odmalowano całe pasmo sytuacyj dramatycznych, i nakreślono należące do tego wiersze na murze cmentarza klasztoru Aux Innocents około r. 1425. Później w wielu innych kościołach Francyi, przedmiot tem odtwarzano bądź przez sztukę malarską, bądź przez rzeźbę, jako to: w Amiens, Angers, Dijon, Rouen i t. d. Na szczególną uwagę zasługuje wyobrażenie Tańca Umarłych w opactwie La-Chaise-Dieu w Auvergne, pochodzące z XIV wieku. Porównaj Jubinal, *Explication de la danse des morts de la Chaise-Dieu* (Paryż, 1841). Z Paryża rozkrzewiły się rymy i obrazy Tańca Umarłych także w Anglii: w Londynie (1430 r.), w Salisbury (1460 r.) i t. d. Najobficiej i w najrozmaitszy sposób przedmiot ten był opracowany w Niemczech. Tu Umarłych Taniec, w obrazach przeplatanych wierszami, utrwalił się w malarstwie ściennem i w zdobnem wydawnictwie książek niemal aż do naszych czasów. Do najsłynniejszych z dawnych zabytków osnowy tej dotyczących należą: Obraz w kaplicy Najśw. P. Maryi w Lubece z XIV wieku, po czwarty raz w r. 1701 odnawiany, z 24 postaciami ludzkiemi prócz śmierci (porównaj *Ausführliche Beschreibung und Abbildung des Todtentanzes in der Marienkirche zu Lübeck.* (Lubeka, 1831); Obraz w klasztorze panieńskim w Małej Bazylei, pochodzący prawdopodobnie z 1312 r. (porównaj Massmann, *Baseler Todtentänze*, Stutgard, 1847). Dalej kilka rękopismów górnoniemieckich i drzeworytów z pierwszej połowy XV wieku. Różni się znacznie od wymienionych, kilkakrotnie drukiem wydany górnoniemiecki Umarłych Taniec (*der Dotendantz mit Figuren*) z 37 tańczącemi parami, nie tylko co do układu postaci, ale także co do treści wierszy. Od połowy XV wieku ważna zaszła zmiana w przedstawianiu tego przedmiotu. Taniec Umarłych jako dramat zostaje zaniechany, a skutkiem tego obrazy stanowią główną część osnowy, wiersze zaś podrzędną. W tym kierunku odznacza się obraz Mikołaja Manuela w r. 1515 na murze cmentarza klasztoru w Bern wymalowany, przedstawiający Taniec umarłych przez wszystkie stany w 41 postaciach. Najsłynniejsze tego rodzaju dzieło utworzył Holbein. Pogląd jego na ten przedmiot jest zupełnie nowy i właściwie artystyczny. Mając głównie na celu

wskazanie niweczącej działalności śmierci, bezwzględnie wśród skrzętnej pracy, wśród ziemskich uciech życia wkraczającej, odrzucił tańczące pary i ogólne wyobrażenie tańca umarłych, a natomiast skreślił oddzielne, wykończone obrazy, rzeczywiste *imagines mortis*, jak nazwał swe rysunki do drzeworytów przeznaczone. Rysunki oryginalne tych imagines mortis znajdują się w Petersburgu. Od r. 1530 liczne ukazały się nowe wydania pod różnemi tytułami (*Les simulachres et historiees de la mort*; *Les images de la mort*; *Imagines mortis*, i t. d.). Porównaj *Holbein's Todtentanz in 53 nach den Holzschnitten getreu litgographirten Blättern*, przez Schlotthauera (Monachium, 1832); *Holbein's Initialbuchstaben mit dem Todtentanz*, przez Löden i Ellisen (Getynga, 1849). Początek, istotę i historyję Tańca Umarłych najdokładniej zbadał Wackernagel (w Haupt'a *Zeitschrift für deutsches Alterthum*, tom IX, Lipsk, 1853). Inne pisma w tym przedmiocie na uwagę zasługujące są: Peignot, *Recherches sur les danses des morts* (Dijon i Paryż, 1826); Douce, *The dance of death* (Londyn, 1833); Massmann, *Literatur der Todtentanze* (Lipsk, 1841); tenże, *Baseler Todtentänze* (Stutgard, 1847)

Umbreit (Fryderyk Wilhelm Karol), teolog protestancki niemiecki, urodził się r. 1795 w Sonneborne, w Saxen-Gotha, uczył się w Getyndze. W roku 1818 został professorem teologii i filozofii w Heidelbergu, w roku 1823 i 1829 został professorem zwyczajnym. Umarł r. 1860. Przedmiotem Umbreita była głównie exegetyka biblijna pod względem krytycznym i estetycznym: w wielkim komentarzu praktycznym nad prorokami: *Praktischer Commentar über die Propheten des alten Testamentes* (Hamburg, 1846, tom. 4; 2-ie wyd. 1846), starał się pogodzić oryjentalny filologiczny wykład Starego Testamentu z interpretacyją teologiczną. Inne jego dzieła o Starym Testamencie są: o najdawniejszej i najpiękniejszej na Wschodzie pieśni o miłości: *Lied der Liebe das älteste und schönste aus dem Morgenlande* (Getynga, 1820); tłomaczenie i wykład księgi Hijoba: *Übersetzung und Auslegung das Buches Hiob* (Heidelb. 1824, 2-ie wyd. 1832); komentarz filologiczno-krytyczny i filozoficzny na przypowieści Salomona: *Philologisch-kritische und philosophische Commentar über die Sprüche Salomons* (1826); chrześcijańskie zbudowanie, przekład i wykład najpiękniejszych psalmów: *Christliche Erbaung aus dem Psalter, oder Übersetzung und Erklärung auserlesener Psalmen* (Hamburg, 1835, 2-ie wyd. 1848); *Grdruntöne des Alten Testaments* (Heidelb. 1843); o grzechu, studyja do teologii Starego Testamentu: *die Sünde, Beitrag zur Theologie des Alten Testaments* (1853); list do Rzymian wyłożony przez Stary Testament: *der Brief an die Römer auf dem Grunde des alten Testaments* (Gotha, 1856). Umbreit wydał także: *Commentatio historiam Emirorum al-Omrah ex Abulfeda exhibens* (Getynga, 1816); sługa Boży: *Der Knecht Gottes* (Hamburg, 1840); zbiór nowych poezyj ze Starego Testamentu: *Neue Poesien aus dem alten Testaments* (1840). Od roku 1828, wydawał z Ullmannem: *Studien und Kritiken.*

Umbrowie, po łacinie *Umbrii*, naród niegdyś możny i szeroko rozsiedlony, którego ziemia, zwana *Umbria*, stanowiła za Augusta szóstą regiję Italii. Leżała ona pomiędzy morzem Adryjatyckiem, Piceneum, od którego dzieliła ją rzeka Aesis (Esino), Sabinami, Etruryją, od której oddzielał ją Tyber i Gallliją cysalpińską, od której dzieliła ją rzeka Rubikon (Rubico). Poza temi granicami, Umbrowie, uważani za naród pierwotny Italii, którego miasto Ameria powstało już na lat 381 przed założeniem Rzymu, mieszkali jeszcze w Piceum, w kraju Sabinów, zkąd coraz bardziej wypierali ich Sabinowie, w części

Etruryi, gdzie założyli miasta Cordona i Perusia a rzeka Umbro od nich wzięła nazwę, i gdzie docierali aż do morza, podlegając tu Tyrrhenom i Rasenom. Ci ostatni złamali także ich władzę za rzeką Po, sięgającą aż ku Alpom. Znacznie później, około r. 400 przed Chr. opanowali Senonowie gallijscy kraj, zajmowany przez nich na wschód Apeninów od Po aż do Aesis, którego część południowa (Ager Gallicus) począwszy od Rubikonu, po podbiciu tamtych, napowrót do Umbryi zaliczoną została. Po słabym oporze, podbili ich Rzymianie pod wodzą Kwinta Fabiusa Maxyma Rulliana r. 308 przed Chr. w bitwie pod Mevania (Bevagna); stłumili nadto usiłowanie powstania ich razem z Samnitami w r. 296. W wojnie sprzymierzonych, poruszyli się także i Umbrowie r. 90 przed Chrystusem ale wkrótce oręż złożyli przyjmując prawo obywatelstwa rzymskiego ofiarowane im przez Lex Julia. W zachodniej części Umbryi, między pasmem Apeninów a Tybrem, leżały miasta Iguvium czyli Eugubium (Gubbio), Asisium (Assisi), Fulginium (Foligno), Nuceria (Nocera), Camers czyli Camerinum (Camerino), Spoletium (Spoleto), kwitnące jako kolonija rzymska od r. 214 przed Chr., Tuder (Todi), Ameria, Interamna (Terni) nad rzeką Nar (Nera), Narnia (Narni) i Ocriculi (Otricoli), na wschód, między Apenninami a morzem Adryjatyckiem leżały: Sarsina miejsce urodzenia Plauta, Sestinum, Urbinum-Hortense (Urbino), Urbinum-Metaurense (Urbania), Sontinum (pod Sassoferrato); po nad morzem: Arminium (Rimini), Pisaurum (Pesaro), Fanum Fortunae (Fano), na północ źródeł Metauru, i gallijska Sena (Sinigaglia). Narzecza ludów umbryjsko-sabellijskich (Umbrów, Samnitów, Marsów) tworzyły razem jednę gałęź języka italskiego, którego drugą gałęź stanowiły narzecza plemion łacińskich. Oprócz kilku nadpisów, pozostał nam ważny języka umbryjskiego zabytek w tablicach Eugubińskich (ob.).|

Umea czyli *Westerbotten*, okrąg (län) w Norrland w północnej Szwecyi, obejmuje całe porzecze rzek Umea i Skelleftea z ich wodospadami i rozlewami, oraz wyższe porzecze rzek Angermanaelf i Pitea, podnosi się od zatoki Botnickiej stopniowo aż do gór Kiölen i pociętym jest ku południo-wschodowi dolinami pełnemi łąk i gdzieniegdzie uprawnemi, po bokach skalistemi i lesistemi. Łąki wyborną dają paszę dla bydła, lasy mnóstwo zwierzyny i futrem pokrytych zwierząt Kraj dziki, pełen jezior i bagien. mnóstwo ma żelaza, niewyzyskiwanego należycie. Zima jest tu ostrą, letnie atoli miesiące dozwalają zwykle zbożu dojść do dojrzałości. Wielką dla ludzi i zwierząt plagą są roje komarów. Kraj na południe Umei położony nosi tu nazwę *Asele-Lappmark*, na północ Umei, nazwę *Umea-Lappmark*, na południe Pitei zaś nazwę *Pitea-Lappmark*. Ludność jest tu nader rozrzedzoną, gdyż na 1382 mil kw. (wedle innych 1482 mil kw.) rozległości, nieprzenosi ona 73,000 dusz. Główmemi artykułami wywozu są: masło, ser, futra, żelazo, deski i smoła. Miasto główne Umea w pobliżu ujścia Umei do ciaśniny Quarken, najwęższej cząstki zatoki Botnickiej, założone r. 1622 przez Gustawa Adolfa, regularnie zbudowane, z portem, źródłem uzdrawiającem i kąpielami, wielu ogrodami w których dojrzewają jedynie groch, ogórki i rzodkiew, liczy 2,000 mieszkańców, ożywiony prowadzących handel. W roku 1809 nastąpiły tu układy (dnia 22 Marca i 26 Maja), względem wycofania wojsk, między Rossyjanami którzy pod wodzą Barclay'a de Tolly wtargnęli po lodzie zatoki Botnickiej do Westerbotten, a Szwedami którzy zajęli Umeę dopiero po stoczeniu potyczek w d. 18, 19 i 20 Sierpnia. Rzeka Umea tworzy o mil kilka powyżej miasta

wodospad, rozdzielony skałą na dwie połowy; wschodni z nich większy jest od wodospadu Renu pod Szaffuzą.

Umiastowski (Piotr), doktor medycyny i filozofii, rodem z Klimuntowa, jeden z najsławniejszych lekarzy za panowania Zygmunta III. Sztuki lekarskiej uczył się w Krakowie, około r. 1580 praktykował w Paryżu, a następnie w kraju po różnych bawiąc miejscach. Najprzód mieszkał w Łucku już w r. 1586, potem w różnych miastach na Wołyniu. Doszedłszy lat starszych, jak sam zeznaje w swojem dziele, upominany był od ludzi zacnych, ażeby naukę swoję rozpowszechnił pismem, czem zniewolony ogłosił ją poprzednio pokrótce w compedium jak się wyraża (dotąd nieznane), a następnie wydał obszerne dzieło pod tytułem: *Ksiąg czworo o przyczynach morowego powietrza* (Kraków, 1591, w 4-ce), z przedmową datowaną w Klewaniu r. 1591 w Kwietniu. Nie tylko pism medyków greckich i łacińskich, użył do układu tej pracy, ale nadto filozofów, dziejopisarzy, a nawet i poetów. Imiona ich wyraził na czele. Dzieło to snadź wielką miało wziętość u spółczesnych, gdy liczni poeci pisali nań pochwały. Zresztą inne okoliczności życia i rok zgonu Umiastowskiego nie są znane. *F. M. S.*

Umiński (Jan Nepomucen), generał, urodził się r. 1780 w Wielkopolsce, służył jako ochotnik pod rozkazami Dąbrowskiego, gdy Kościuszko stanął w r. 1794 na czele siły zbrojnej narodowej. Później żył jużto w Dreznie, już w dobrach swych w Poznańskiem, dopóki Napoleon nie powołał na nowo Polaków pod broń przez Dąbrowskiego w r. 1806. Utworzył on wówczas straż honorową Napoleona, walczył pod Gdańskiem i pod Tczewem raniony dostał się do niewoli. Sąd wojenny pruski skazał go na śmierć; wyroku tego jednak nie spełniono, na zagrożenie repressalij przez Napoleona. Po pokoju zawartym w r. 1807 wszedł w stopniu majora do pułku jazdy francuzkiej. W wojnie przeciwko Austryi r. 1809 dowodził przednią strażą generała Dąbrowskiego. Mianowany pułkownikiem, urządził 10-ty pułk huzarów, na czele którego walczył w r. 1812 pod Możajskiem i pierwszy wszedł do Moskwy. Po odwrocie wojsk francuzkich z Rossyi, został generałem, lecz pod Lipskiem raniony, pojmany znów został przez nieprzyjaciół. Po urządzeniu wojsk polskich w r. 1816, wszedł na krótko do służby, poczem zamieszkał w dobrach swoich w wielkiem księztwie Poznańskiem. W r. 1821 zawiązał wraz z Łukasińskim stowarzyszenie kossynierów; ujęty w r. 1826 przez władze rossyjskie, wydany został Prusakom do Torunia, którzy go na lat 6 więzienia w twierdzy Głogowie skazali. Po wybuchu powstania w r. 1830, umknął on z więzienia w nocnem ubraniu w Lutym r. 1831, i przybywszy ogołocony ze wszystkiego do Warszawy, otrzymał tu dowództwo dywizyi wojskowej. W bitwie pod Grochowem walczył z korzyścią przeciwko generałowi Dybiczowi; nie mniej także odznaczył się w bitwach nad Narwią, Liwcem, pod Dembem i Kałuszynem. Po upadku powstania, skazany jako zbieg przez rząd pruski na śmierć i powieszony w obrazie w Poznaniu, znalazł przytułek we Francyi. Później żył kilka lat w Wiesbaden i tamże zmarł w roku 1851. Oprócz kilku broszur w języku polskim, dotyczących sprawy powstania, napisał on po niemiecku: *Beleuchtung des Werks von Fr. von Smitt* (Bruxella, 1840) i po francuzku: *Récit des événements militaires de la bataille d' Ostrolenka* (Paryż, 1832).

Umorzenie, ob. *Amortyzacyja.*

Umysł, wyraz którym zwykle tłomaczymy niemieckie *Gemüth*, właściwie jednak wcale znaczeniu tego ostatniego wyrazu nie odpowiada. Umysł jest po

prostu zbiorem wszystkich władz duszy i dla tego stanowi kontrast z *ciałem*, tak samo jak przymiotnik *umysłowy* z przymiotnikiem *fizyczny*, *materyjalny*. Niekiedy także mówimy o umyśle jako o zbiorze władz wyłącznie *rozumowych*, przeciwstawiając go wtenczas zbiorowi władz *czucia*, czyli tak nazwanemu *sercu*. Wyraz niemiecki *Gemüth*, jak wiadomo, właściwie znaczy sam owo *serce*, tylko kierowane samowiedzą i tworzy z tego powodu kontrast z *rozumem* (Verstand); nasza jednak terminologija filozoficzna wielokrotnie cierpiała na pomięszaniu tych pojęć, a mianowicie na fałszywem zrozumieniu wyrazu niemieckiego, który przez *umysł* zwykliśmy tłomaczyć, a na który w samej rzeczy ściśle odpowiedniego wyrażenia w języku naszym nie posiadamy. *F. H. L.*

Umysłowe choroby (*alienationes mentis*), są zboczeniami władz duszy, obok bardzo małych i często niedających się wykryć zmian anatomicznych w narządach i ich funkcyjach. Już w oddalonej bardzo epoce, a mianowicie w czasach rozwijania się szkoły greckiej, zajmowano się rozpoznawaniem i racyjonalnem leczeniem obłąkanych i często spotykamy się z opisami podobnych chorób, częścią u Hippokratesa, częścią u jego następców jak Celsa, Areteusza z Kapadocyi, Celiusza Aureliana i Galena. Nadto przyznać należy, że rozpatrując się w literaturze starożytnej w wiekach pogaństwa, znajdujemy daleko rzeczywistsze pojęcie o chorobach umysłowych, niż w Wiekach Średnich, oświeconych chrześcijaństwem. Gdy bowiem starożytni wykazywali dostateczne źródła i przyczyny chorób umysłowych, naznaczając ich siedlisko to w mózgu, to w żółci, a nawet w kiszkach i innych trzewiach ludzkiego ustroju, to filozofowie i lekarze Średnich Wieków wyprowadzali najczęściej obłąkanie z przyczyn nadprzyrodzonych i budowali swe teorye mistyczne na przypuszczeniu działania duchów na istotę człowieka. Dla tego też i wskazania lekarskie szkoły greckiej daleko są praktyczniejsze od wynalezionych później przez teologów i doktrynerów exorcyzmów i srogiego obchodzenia się z choremi przez ich więzienie, chłostanie, pławienie, albo też palenie na stosie. Dopiero w końcu XV i w XVI wieku podnosiły się głosy tak lekarzy jak i prawników za zmianą systemu w postępowaniu z obłąkanemi i zwrócenie się na drogę łagodności, a nawet i skutecznego leczenia. Pierwszy Nider, żyjący w XV wieku, wystąpił w obronie obłąkanych wprawdzie bezskutecznie, spotkawszy nieprzezwyciężony opór w ówczesnych koryfeuszach nauki lekarskiej Fernel'u, Ambrożym Paré, hołdującym zasadom duchowej potęgi, jednak początek był już zrobiony. W późniejszych za to czasach znakomici filozofowie jak Bakon, Kartezyusz, Paskal, Leibnitz i Newton, rozświecając umysł ludzki w nowym zupełnie kierunku, przyczynili się wielce do usunięcia przesądów sprzeciwiających się rozwojowi nauki o chorobach umysłowych, w skutku czego sławni lekarze XVI i XVII wieku, jak Baillon, Plater, Lepors, Sylvius, Sennert, Sydenham, Brunet, Vieussens i Boerheave, podali wiele światłych spostrzeżeń, pod względem poznawania i rozdziału chorób umysłowych. Z pomiędzy zaś prawników, największą przysługę wyświadczyli opinii publicznej Alciat, Leloger, Montaigne, Wier, co spowodowało ostatecznie i samego Pinel'a do stanowczego wystąpienia kwestyi obłąkanych. Pinel'a można śmiało uważać za twórcę nowych pojęć w psychiatryi i od niego datuje się rzeczywisty jej postęp. Przekroczyłoby to ramy niniejszego artykułu, chcieć krok za krokiem śledzić cały przebieg rozwoju psychiatryi i rozbierać szczegółowo wszystkie systemata. Dość

wspomnieć że we wszystkich za podstawę podziału brano albo zmiany materyalne, szkoła materyalna, albo zmiana we władzach duszy, moralna czyli szkoła duchowa, lub wreszcie jak obecnie obie te zasady połączone razem, szkoła elektyków. Z francuzkich uczonych najwięcej się przyczynili do postępu nauki: Esquirol, Guislaine, Baillarger, Calmeil, Morel, Marcé; z niemieckich: Griesinger, Neuman, Leidosdorf, Spielman, Schroeder van der Kolk, Schlager, Wille. W polskiej literaturze oprócz rozpraw i spostrzeżeń umieszczonych w różnych czasopismach lekarskich przez dr. R. Pląskowskiego, dr. Krysińskiego, St. Chomentowskiego i dr. Struve, posiadamy *Patologią i Terapią chorób umysłowych* dr. Andrzeja Janikowskiego i *Choroby umysłowe* przez Józefa Rolle, notatki z podróży odbytej w r. 1858. *Dr. J. W.*

Umywanie nóg. Obrzęd ten odbywa się w Wielkim tygodniu, w Wielki Czwartek, po mszy uroczystej. Celebrujący przywdziawszy humerał, albę, stułę i przepasany ręcznikiem idzie poprzedzony przez dyjakona i sub-dyjakona. Pierwszy niesie naczynie z wodą, drugi miednicę. Przystępują do dwunastu wybranych ubogich albo dziatek i klękają przed nimi. Kapłan umywa każdemu z nich nogę prawą, ociera ręcznikiem i całuje, uczyniwszy wprzód wielkim palcem znak krzyża. Dwunastu tych ubogich albo dziatek, wyobrażają dwunastu apostołów, a umywanie nóg jest pobożnem naśladowaniem tego co czynił Jezus Chrystus, w przeddzień śmierci swojej: poniżył się aż do umywania nóg apostołom, Judaszowi nawet i oświadczył że jego przykład jest dla nich prawem. W Rzymie papież umywa nogi dwunastu kapłanom, królowie francuzcy umywali nogi dwunastu ubogim, posługiwali im do stołu w towarzystwie książąt krwi i wysokich dygnitarzy koronnych. Według postanowienia świętej kongregacyi obrzędów, kiedy biskup umywa nogi ubogim, towarzyszyć mu powinni wszyscy kanonicy na obrzędzie wielkoczwartkowym. *L. R.*

Una corda, wyrażenie w muzyce używane, które mieć chce aby tony na fortepianie uderzane brzmiały słabiej niż zwykle. W tym celu przyciska się pedał drugi zwany *piano*, który przesuwa klawiaturę z mechaniką wewnętrzną o tyle, by młotki uderzały nie w trzy struny, któremi obdarzony jest każdy z wyższych tonów, ani we dwie struny tonów niższych, ale w jednę tylko strunę, co czyni ton słabszym. Puszczenie tego padału, więc przywrócenie tonom pierwszej mocy, wskazuje wyrażenie: *tre corde* (trzy struny).

Unalaszka, jedna z wysp Aleuckich, do Rossyi należących, długości ma 21, szerokości 7 przeszło mil. Powierzchnia tejże jest dość górzysta, krańce tylko są płaskie i równe. Znajduje się tu 10 osad z ludnością 560 głów płci obojga. Z osad główniejsza nazywa się Hawańską; założoną być miała przez niejakiego przemysłowca Sołowjewa albo (jak krajowcy nazywają) Sołowja. Na wyspie tej znajdują się kantor kompanii Rossyjsko-amerykańskiej, szkoła elementarna w r. 1825 założona, szpital i dom wychowania dla sierot płci żeńskiej. Mieszkańcy trudnią się połowem lisów, bobrów, fok, niedźwiedzi i lwów morskich (*Phoca jubata*). *J. Sa..*

Uncyja (po łac. *uncia*, po fr. *once*, po wł. *oncie*, po niem. *unze*, po hiszp. *onza*) waga, równająca się w największej liczbie krajów $^1/_{16}$ funta handlowego; w niektórych zaś krajach, inny stosunek pomiędzy uncyją i funtem zachodzi. W Anglii funt handlowy (avoir du poids), zawiera 16 uncyj; zaś troyfunt (do metali i kamieni drogich) 12 uncyj, które są cięższe od tamtych. W funcie aptecznym (wynoszącym $^3/_4$ funta handlowego) wszędzie liczy się uncyj 12. Na receptach lekarskich uncyją wyrażają znakiem ℥. U Rzymian

uncyja była dwunastą częścią asa czyli funta, a prócz tego pod tym wyrazem rozumiano dwunastą część jakiejkolwiek całości, dla tego też cale, których szło 12 na stopę, nazywano uncyjami. Ten sposób rachowania utrzymał się do ostatnich czasów we Włoszech, to jest do zaprowadzenia systematu miar francuzkich. I tak, funt (libbra) dzielił się na dwanaście uncyj, stopa także na 12 uncyj czyli cali. W Sycylii zwykłą jednością monet rachunkową jest uncyja (oncie) równająca się 3 dukatom srebrnym (ducati di regno). Moneta złota neapolitańska równa 3 dukatom srebrnym zowie się *onzetta*. Uncyja (*onza*), była dawniej także monetą złotą hiszpańską, zawierającą 16 pezos duros czyli piastrów, której wartość w różnych czasach nieco zmieniająca się, wynosiła około 26 rub. sr. W prowincyjach dawniej do Hiszpanii należących w Ameryce, jak w Kolumbii, Chili, Ecuador, Ameryce środkowej, Peru, Argentynie, Mexyku mają obieg monety złote, zwane uncyjami, mające wartość nieco niższą od uncyj hiszpańskich. Monety te zowią niekiedy dublonami a najczęściej kwadruplami (quadruples).

Uncyjalne pismo. Grafika podając środki rozpoznawania ksiąg pisanych czyli kodexów, zastanawia się nad pismem, literami i rozmaitemi piśmiennemi znakami, co stanowi grammatologiję. Łacińskie między wielu innemi pismo bardzo bywa urozmaicone w swojem obszernem użyciu. Rozróżniają się w niem litery na majuskuły czyli wielkie i na minuskuły czyli małe. Są litery uncyjalne i półuncyjalne, to jest wielkie, które wiele wierszy pisma swoją wysokością zajmują. W starożytności u Rzymian pismo mniej więcej było jednostajne, do dzisiejszego druku podobne. Jak się psuło rzymskie państwo, psuło się i pismo jego. Z nastaniem barbarzyńskich czasów przed VIII wiekiem panowały minuskuły, lubo z uncyjalnemi i kursywą mięszane. W VIII i IX wieku rzadko pokazują się majuskuły. W X sama minuskuła do XII wieku. Ale w tej zmianie liter, używane z zarzuceniem majuskuł, coraz powszechniej minuskuły, pod piórem różnych narodów w różnych okolicach rozmaite przybierały postaci. Już w VI wieku utworzyło się pismo anglosaxońskie, franków, merowingskie, ostrogockie, wissygockie; w VII i VIII wieku karlowingskie; w XI upowszechniło kapetingskie; w tymże czasie z rozmaitej łamaniny tworzyło się po klasztorach neogockie czyli scholastyczne, po prostu gockiem zwane, które w XIV wieku tak dalece panującem się stało, że wszystkie dawne charaktery w chrześcijaństwie łacińskiem, jemu ustąpiły. Gdy kodexy cokolwiek starowniej poczęły być pisane, nieodzowne było w nich zostawianie miejsc wolnych na osobne dopisywanie liter większych uncyjalnych, co po napisaniu rękopismu dopełniane bywało żywemi kolorami; tym końcem minijowane były kodexa. Z każdego wieku podobnie ozdobnych rękopismów nie brak, tak że się skrybowie wysadzali na wielkie litery, przydatki, rysunki i malowidła, często najpiękniejszą miniaturową robotą wykonane. Wreszcie litery wielkie w pierwszych drukowanych kodexach czyli inkunabułach, również miniaturowo dopisywane były. *C. B.*

Unda, rzeka należąca do systemu rz. Amuru, początek bierze na południowschód od rz. Ononu; płynie na rozległości 28 mil; szerokości ma w dolnych częściach od 20—30 sążni; głębokość niewielka wszędzie prawie. Uchodzi do rz. Ononu. Góry, między któremi płynie, są niewysokie, pokryte lasem brzozowym i modrzewiowym, pośród którego leżą żyzne doliny. Nad brzegami tej rzeki znajdują się kwaśne źródła. W górnej Undzie znaleziono piasek złoty. Z mnóstwa do Undy wpadających strumieni, największy Turow,

mający 5 mil przeszło długości. Z osad nad tą rzeką leżących znaczniejsza *Undyńska słoboda*, z przystanią. *J. Sa..*

Undecyma w muzyce, ob. *Interwall.*

Undulacyjna teoryja światła i promienistego ciepła, jestto system dzisiejszych naszych wyobrażeń o naturze tych dwóch walnych czynników w świecie zmysłowym, polegający na przypuszczeniu eteru (ob.), t. j. nadzwyczaj subtelnej materyi, zapełniającej całą niezmierzoną przestrzeń światową i znajdującej się w najmniejszych dziureczkach ciał ważkich. Ostatnie, będąc ciepłemi, a tem bardziej gdy się świecą, znajdują się w niezmiernie prędkim ruchu, który udziela się też eterowi otaczającemu je i przechodzącemu w skutek tego w drgania nadzwyczaj prędkie; te zaś przesyłają się faleczkami dalej z niezmierną chyżością i sprawiają w ciałach trafionych podniesienie temperatury, a niektóre z nich dostając się do oka, czułego na wrażenia tego rodzaju, wywołują prócz tego jeszcze czucie światła. Ruch eteru, stanowiący istotę światła i ciepła promienistego, odbywa się według praw drgania poprzecznego w ciałach elastycznych (ob. księgę trzecią w *Fizyce umiejętnej*, Dra W. Urbańskiego, Warszawa, 1866 r.); gdyż zjawiska polaryzacyi (ob.) światła i ciepła czynią niewątpliwem zdanie, iż drgania eteru odbywają się prostopadle do promieni faleczek, wywołanych w tym subtelnym płynie przez podobne ruchy ciał ważkich, będących źródłem światła lub ciepła, albo obu tych działaczów razem. Eter nieściśliwy dla bezwzględnie łatwej rozsuwalności atomów swoich, które będąc nieskończenie małemi, przechodzą bardzo łatwo przez wszystkie ciała ważkie bez znacznych przeszkód, posiada zawsze jednakową gęstość i elastyczność w przestrzeniach próżnych, t. j. nie zajętych materyją ważką, rozmaitą jednak gęstość i elastyczność w różnych ciałach dla tej prostej przyczyny, że atomy jednych ciał mocniej, drugiej słabiej działają na atomy eteru, znajdującego się w ich porach, przez co względna elastyczność jego, to jest stosunek giętkości do bezwzględnej elastyczności z naturą ciała zmieniać się musi, bo w skutek silniejszego przyciągania, którego doznają atomy eteru ze strony atomów ciała, zmniejsza się wzajemne odpychanie tychże atomów, a tem samem i bezwzględna elastyczność eteru, w ciele zawartego. Dla przywrócenia więc równowagi zewnętrznego eteru z wewnętrznym, jakaś część pierwszego musi wnijść do ciała, aby przez powiększenie gęstości eteru tamże, bezwzględna jego elastyczność wewnętrzna zrównała się z zewnętrzną. Im mocniejsze więc przyciąganie wywierają cząsteczki jakiego ciała na atomy eteru, tym większa jest gęstość jego przy równej bezwzględnej elastyczności, a tem samem mniejsza gatunkowa elastyczność eteru w tem ciele. Peryodyczne ruchy najdrobniejszych cząstek ciał świecących lub ciepłych udzielają się najprzód atomom wewnętrznego ich eteru, a te przeszedłszy w drganie nad wszelkie zwysłowe pojęcie prędsze, znoszą równowagę między atomami zewnętrznego eteru i tworzą w im aleczki (*undulae*) niezmiernie małej długości, rozszerzające się we wszystkich kierunkach z ogromną od elastyczności i gęstości jego zawisłą chyżością, póki (w skutek wzmagających się coraz bardziej przeszkód ruchu tego w ciałach) żywa siła tych eterycznych cząsteczek nie zamieni się w jaką inną czynność dynamiczną, albo chemiczną, fizyolygiczną, lub w czucie światła i barwy w naszem oku, a ciepła w nerwach podskórnych. Jeżeli eter w jakiej przestrzeni posiada we wszystkich kierunkach jednakową elastyczność, jak np. w tak zwanej próżni, lub w jednorodnych ciałach niekrystalicznych, albo w przeważnej ilości kryształów (ob.), do układu *równoosiowego* należących, wówczas drga-

nia atomów jego rozchodzą się faleczkami we wszystkich tych kierunkach z równą chyżością, a powierzchnia fali zatrzymuje ciągle swój pierwotny kształt kulisty, gdyż przenoszenie się tego ruchu z jednej cząsteczki na drugą, tuż po niej w kierunku promienia następującą, zawisło właśnie od elektryczności eteru i gęstości jego. Jeżeli zaś eter w jakiem ciele ma w różnych kierunkach rozmaitą elastyczność, jak np. w ciałach skrystalizowanych, należących do innych układów krystalicznych, jak wyżej wspomniony, wtedy drgania jego mają w niem w jednem kierunku inną chyżość, aniżeli w innych, pod pewnym kątem do tamtego nachylonych, a fale rozchodzące się w tem ciele, posiadają kształty sferoidalne. Dla łatwiejszego zrozumienia, jak takie faleczki powstają i dalej idą, pomyślmy sobie, że punkt świetny *A*, podobnie jak wahadełko (ob.) odbywa swe *oscylacyje*, czyli owe ruchy peryjodyczne, w których po linii prostej z miejsca równowagi *o* biegnie na prawo do punktu *m*, potem powracając znowu do *o*, wychyla się na lewo aż do punktu *n*, którego oddalenie od miejsca równowagi $on = om$, a następnie znowu do *o* powraca, i tym sposobem ciągle to w jednę, to w drugą stronę kołysze się. Jeżeli *a*, *b*, *c*, *d*, . . są cząsteczki eteru w stanie spoczynku, pod względem swego położenia zależne od fizycznego punktu *A*, to i one w skutek ruchu tegoż punktu A, w podobne drgania przejść muszą i wychylają się także to na jednę to na drugą stronę swych miejsc równowagi, t. j. opisują drogi $a\alpha = a\alpha'$, $b\beta = b'\beta$ i t. d. Lecz wspomnione cząsteczki eteru zostają tak samo znowu w połączeniu z następnemi, więc żadna z nich nie może odbywać drgań, nie wprawiając zarazem całego okolenia swego w ruch podobny. Tym sposobem pierwotne drganie przenosi się kolejno na coraz odleglejsze atomy eteru. Największe wychylenie cząsteczki drgającej z miejsca równowagi zowie się *amplitudą* czyli *dalekością* lub *doniosłością drgania*. Ona u cząstek eteru bardzo jest mała i wynosi tylko pewną część ułamkową wzajemnej odległości pomiędzy pojedynczemi cząsteczkami eteru, w skutek czego porządek ich rozłożenia w przestrzeni podczas drgania wcale się nie zmienia. Czas drgania u wszystkich cząstek eteryeznych jest jednakowy i równy czasowi oscylacyi punktu świecącego; on niezależy od amplitudy drgania. Dzielimy go na cztery równe części, *głównemi fazami* drgania nazwane. *W pierwszej fazie* znajduje się drgająca cząsteczka na prawo od miejsca równowagi i zbliża się do tegoż; *w drugiej*, na lewo od niego; lecz w obu tych fazach odbywa ruch od prawej ku lewej i dla tego nazwano te dwie fazy *dodatniemi*. *W trzeciej fazie* jest ona na lewej stronie miejsca równowagi, do którego się zbliża, *w czwartej* zaś na prawej i oddala się znowu od niego, biegnąc wszakże ciągle od lewej ku prawej; z któregoto powodu ostatnie dwie fazy w porównaniu z tamtemi nazwano *fazami ujemnemi*. Dajmy na to, że ruch drgający w eterze, posiadający równą elastyczność we wszystkich możliwych kierunkach, podczas trwania dwóch drgań świecącego punktu *A*, przesłany został wzdłuż prostej linii *Ax* aż do punktu *m*. Na powierzchni kulistej, mającej promień *Am*, (dla równej chyżości przesyłania fal dalej na wszystkie strony) mieszczą się wszystkie cząsteczki eteru, do których wstrząśnienie czyli napęd do drgania w tej samej chwili z punktu środkowego A dostał się; cząstki więc te rozpoczynają w onej chwili wszystkie na raz pierwszą fazę swego pierwszego drgania, powierzchnia zaś kulista o promieniu $Af \frac{Am}{2}$ zasłana jest cząsteczkami eteru, które właśnie czwartą fazę pierwszego drgnienia ukoń-

czyły, a pierwszą drugiej oscylacyi rozpoczynać mają. Pomiędzy cząsteczkami *f* i *m* na linii prostej *Am*, tudzież pomiędzy *A* i *f* znajduje się mnóstwo kulistych powierzchni z cząsteczkami, będącemi we wszystkich możliwych dodatnich i ujemnych fazach drgania; każda z nich mieści na sobie atomy eteru, które w tej samej chwili w ruch drgający na raz przechodzą i w każdym czasie w zupełnie równej fazie drgania znajdują się, posiadając razem jednakie chyżości podczas tego bardzo drobnego ruchu peryjodycznego. Ogół wszystkich tych cząstek drgających, zawartych pomiędzy dwiema najbliższemi siebie powierzchniami, na których cząsteczki właśnie pierwszą fazę drgania rozpoczynają lub ostatnią fazę tegoż zakończyły, nazwano *faleczką eteru* czyli *undulacyją*. Te dwie wymienione tu powierzchnie są niejako granicami faleczki; bardziej odległa od punktu środkowego zowie się *zewnętrzną*, mniej zaś od niego oddalona *wewnętrzną powierzchnią* onej. Ta ostatnia jest oraz zewnętrzną powierzchnią fali, następującej po tamtej. Ruch fali jest widocznie postępujący, bo w każdej chwili inne od onego punktu środkowego coraz bardziej odległe cząsteczki eteru stanowią jej powierzchnie. Linija prosta, idąca od punktu środkowego fali do jakiegokolwiek punktu jej powierzchni wskazuje kierunek *promienia* onej. W eterycznych falach kulistych jest nim sam promień kuli. Promieniem zaś światła jest ów szereg w tym kierunku leżących cząstek eteru, które kolejno odbywają swe drgania poprzeczne, czyli do niego prostopadle. Kierunek promienia okazuje kierunek przesyłania dalej fali w tem miejscu jej powierzchni, do którego promień należy. Gdy w ciele nawskroś optycznie jednorodnem, t. j. w pośredniku światła izotropicznym czyli *równozwrotnym*, kształt fal utrzymuje się niezmiennie kulistym, więc promień światła zostaje w niem ciągle prostolinijnym; zatem rozchodzenie się światła w linijach prostych z każdego punktu świetlnego znachodzi także w teoryi undulacyjnej swoje uzasadnienie. Na kierunku promienia mierzy się długość faleczki światła, to jest odstęp między jej wewnętrzną a zewnętrzną powierzchnią, czyli ów kawałek drogi, o który się ona podczas trwania jednej oscylacyi punktu świecącego a tem samem i każdej cząsteczki eterycznej, w skład jej wchodzącej, posuwa dalej w przestrzeni eterem zalanej. Oznaczywszy ten czas przez T, chyżość światła w samym wolnym eterze przez V, a długość faleczki w mowie będącej przez λ, mamy $\lambda = VT$. Podzieliwszy tę długość na cztery równe części, licząc je od powierzchni zewnętrznej ku wewnętrznej, i pomyśliwszy sobie w tych punktach podziałowych zatoczone powierzchnie kuliste, współśrodkowe z tamtemi, rozpadnie się cała fala na cztery części, które *fazami undulacyi* nazwano. Nie trudno też poznać, iż w przestrzeni pierwszej fazy undulacyi mieszczą się cząsteczki eteru, będące w pierwszej fazie drgania, w drugiej zaś fazie undulacyi znowu takie cząstki, które się w drugiej fazie drgania znajdują i t. d. Faza drgania każdej cząsteczki eterycznej jest przeto zawsze ta sama, co faza jej undulacyi; dla tego też rzecz całkiem obojętna, czy się powie, że pewna cząsteczka eteru jest w tej lub owej fazie drgania, czy orzeknie, że ona w tej lub owej fazie undulacyi znajduje się, byleby tylko liczby porządkowe tych faz były ze sobą zgodne. Cząsteczki eterycznego promienia, odpowiednie długości fali, to jest zawarte pomiędzy obydwiema jej powierzchniami, mają w tej samej chwili wszystkie owe chyżości, które cząstka drgająca podczas jednej oscylacyi w różnych swoich możliwych fazach drgania posiadać może. Obie skrajne, o długość λ od siebie oddalone, tudzież srednia o $^1/_2\ \lambda$ od nich odległa, mają

chyżość $=0$, *bo*, znajdują się na końcach swych amplitud drgania; oddalone zaś od skrajnych o $^1/_4\ \lambda$ posiadają największą chyżość, czyli tak zwane *natężenie drgania*, bo przechodzą właśnie przez swe miejsca równowagi, jednakowoż w przeciwne strony; w skutek czego ta chyżość jednej będzie dodatnia, drugiej zaś ujemna. Zauważać też należy, że chociaż drganie punktu pierwotnie wstrząśniętego skończy się, oscylacyje w eterze jeszcze jakiś czas trwać muszą. Podobnie jak w uchu pewna ilość drgań powietrza wykonanych w jednej sekundzie, sprawia właściwe czucie odpowiedniego tonu, tak samo też oko, w skutek pewnej liczby drgań eteru, przesłanych w jednej sekundzie czasu do nerwu optycznego, widzi pewną barwę światła. Najpowolniejsze z nich sprawiają czucie barwy czerwonej, najprędsze zaś fijoletowej; pierwszym odpowiadają względnie największe, drugim najmniejsze długości faleczek; mówię względnie, bo zjawiska ciepła promienistego są dowodem, iż w eterze przesyłać się też mogą faleczki dłuższe, niż u światła czerwonego, a promienie chemiczne widma słonecznego, *pozafijoletowemi* nazwane, wskazują, iż eteryczne faleczki jeszcze krótsze bywają niż w najskrajniejszych widomych promieniach fioletowych. Barwa przeto jest pewnym rodzajem tonu światła, któremu wszakże bardzo wielka liczba drgań w jednej sekundzie odpowiadać musi, kiedy zabłyśnięcie światła, trwające zaledwie jedną milijonową część sekundy, już wystarcza do oznaczenia barwy jego. Jak słuch właściwym sposobem liczy drżenia dźwiękowe, których ilość w jednej sekundzie leży między liczbą 8 a liczbą **24,000**, tak samo wzrok rozróżnia ilości drgań eteru, przypadających między granicami **458** i **727** bilijonów (!) w jednej sekundzie, z którychto liczb pierwsza, najskrajniejszym promieniom czerwonym, druga zaś ostatnim fioletowym w słonecznem widmie odpowiada. W misterności tego liczenia ma oko pierwszeństwo przed uchem, lecz zato ucho załatwia tę operacyję w daleko szerszych granicach, bo objętość tonów muzycznych wynosi blisko **10** oktaw, podczas gdy od skrajnej barwy czerwonej aż do skrajnej fioletowej nie ma większego odstępu, jak w tonach między tonem zasadniczym i małą sextą jego. Wszelako w tych ciaśniejszych granicach mieści się wielka rozmaitość stosunków liczbowych, do których rozeznania oko mniej jest przydatnem, niż ucho do rozróżniania muzycznych przestanków. Albowiem oko nie umie rozróżnić niezłożonej barwy pomarańczowej od mieszaniny barwy żółtej z czerwoną, która daje także kolor pomarańczowy, podczas gdy ucho z łatwością prosty ton *D* odróżnia od współistniejących i z nim zgodnych tonów *C* i *E*. Leży to wszakże nie w naturze ruchu drgającego i undulacyjach jego, lecz raczej we właściwej konstrukcyi naszych organów zmysłów. Każdej więc pojedyńczej barwie światła odpowiada pewne, jej tylko właściwe, drganie eteru, które istniejąc same bez domieszki innego drgania, sprawia czucie światła *jednostajnej* czyli *prostej* barwy. W razie domieszania się do niego jeszcze innego drgania, okaże się barwa światła, która ze składu tych dwóch różnorodnych faleczek eteru powstaje. Jeżeli się zaś wszystkie możliwe faleczki barwne zejdą razem w naszem oku, wówczas widzimy białe światło, które przy każdem wydatniejszem załamaniu promieni rozsypuje się znowu na swoje składowe części barwne, postępując odtąd dalej oddzielnie, gdyż różnobarwne promienie posiadają niejednakową łamliwość, czerwone mniejszą niż żółte lub zielone, a te znowu w tym samym porządku mniejszą, niż fioletowe. Natężenie światła zawisło od dalekości czyli amplitudy drgań eteru i jest wprost proporcyjonalne do kwadratu z amplitudy przy drganiach prostolinijnych, do podwójnego kwadratu z promienia przy drganiach kolistych, a od summy kwadratów z obu półosi

przy drganiach eliptycznych. Natężenie zaś oświecenia danej powierzchni zmniejsza się w miarę, jak rosną kwadraty z odległości oświeconej powierzchni od źródła światła, zgodnie z teoryją ruchu falowego w powietrzu, na mocy której siła głosu słabnie w stosunku kwadratów z odległości ucha od miejsca powstania jego. Chyżość przesyłania faleczek światła nie zależy wcale od amplitudy drgania, lecz tylko od giętkości eteru d i elastyczności jego e, a to według prawa, wyrażonego w formułce $V = \sqrt{\frac{e}{d}}$. Ona jest jednaka dla światła każdej barwy; albowiem dla wszystkich gwiazd, tak dla białych jak czerwonych, żółtych, niebieskich i fioletowych, znaleziono tę samą *stateczną ilość aberracyjną*; jest też jednaka dla każdego światła, czy źródłem jego słońce, czy gwiazdy, czy nareszcie jaki płomień, gorejący na ziemi: gdyż doświadczenia fizyczne pp. Fizeau i Foucaulta doprowadziły do tej samej prawie liczbowej wartości onej, co astronomiczne obserwacyje Römera i Bradleja. Obszerniej o tej teoryi w następujących dziełach: Huyghens, *Traité de la lumière. Chap. I* (Lejda, 1690); Euler, *Nova theoria lucis et colorum. Opus. var.* (Berlin, 1746); *Briefe an eine deutsche Prinzessin, üb. v. Kriess* (Lipsk, 1792); Young, *On Theory of light and Colours: Philos. Transact. for 1802: Course of lectures in natural philosophy and the mechanical arts.* (Londyn, 1807); Fresnel, *Sur la lumière. Supplément à la traduction française de la cinquième édition du traité de chimie de Thomson par Riffault* (Paryż, 1822, tłomaczono w Pogg. Ann. Te. III), V i XII; Cauchy, *Mémoire sur la dispersion de la lumière* (Praga, 1836); Young, *Experim. and calcul. relat. to Physical Optics Philosoph. Transactions* (1803); Knochenhauer, *die Undulationstheorie des Lichtes* (Berlin, 1839); Wilde, *Geschichte der Optik* i Lloyds *Abriss einer Geschichte der Fortschritte und des gegenwärti. Zustandes der phys. Optik von Klöden* (Berlin, 1836): Wüllner, *Lehrbuch der Experimentalphysik* (Lipsk, Teubner, 1863), *Fizyka umiejętna* Dra W. Urbańskiego i *tom dodatkowy do tego dzieła*; a o barwach gwiazd, Dopplera pismo: *Über farbiges Licht der Doppelsterne* (Praga, 1842). *Dr. W. U.*

Undyny czyli *Ondyny*, zowią się w systemacie Paracelsa (ob.) duchy żywiołowe wody. Najłatwiej ze wszystkich żywiołowych duchów, wchodzą one w związki rodzinne z ludźmi, a Undyna która z takiego małżeństwa porodzi dziecię, otrzymuje zarazem z niem i duszę ludzką. Kto wszakże ma za żonę Undynę, winien się strzedz od posyłania jej na wodę lub po wodę, a bardziej jeszcze od rozgniewania jej na wodzie: bo wówczas wskoczy ona do wody, gdzie już pozostanie, nie uważając wszakże małżeństwa za rozwiedzione: owszem, uśmierciłaby męża, któryby do powtórnych przystąpić chciał związków małżeńskich. Wedle wspomnionego systemu, zaliczają się do rzędu Undyn: żona Staufenbergera i piękna Meluzyna. Na fantazyi Paracelsowej osnuł Fouqué piękny poemat: *Undine*, a Lortzing swoję operę. Zbliżonemi do nich są *Świtezianki* litewskie i *Rusałki wodne* słowiańskie.

Unger (Józef), współczesny drukarz wydawca. Urodził się w 1817 roku w Warszawie, chodził do szkół pijarskich tamże, sztuki drukarskiej uczył się w sławnej drukarni, założonej przez kilku professorów uniwersytetu warszawskiego, pod firmą A. Gałęzowskiego. W r. 1841 nabywszy od spadkobierców Wyżewskiego małą drukarnię, w której niegdyś wychodziła *Gazeta Korrespondenta Warszawskiego*, starannością swoją rozszerzył, rozwinął ją i doprowadził do stanu, iż jest teraz jedną ze znaczniejszych i zamożniejszych;

posiada cztery maszyny pospieszne, z których jedna największa w Warszawie i zajmuje stale osób przeszło 60. W zakładzie tym wyszło wiele dzieł obszernych i pożytecznych, z tych celniejsze nakładem właściciela ogłoszone są: *Teologija moralna Gousseta; Wykład Pisma Ś-go* księdza Serwatowskiego; tudzież obecnie drukująca się *Historyja rzymska* Mommsena, tłomaczenia T. Dziekońskiego. Wydawany też przez niego od lat dwudziestu dwóch *Kalendarz Warszawski popularno-naukowy illustrowany*, z każdym rokiem ulepszany, słusznej używając wziętości, rozchodzi się w kilkunastu tysiącach egzemplarzy. Największą atoli ma zasługę przez założenie *Tygodnika illustrowanego*, wychodzącego od d. 1 Października 1859 r. dotąd, który jest pierwszą prawdziwą illustracyją polską, a w ciągłym postępie tak co do swej wewnętrznej treści, jako i powierzchowności, w druku i drzeworytach, stanowi chlubę wydawcy i jego zakładu. Świetny także teraźniejszy stan drzeworytnictwa w Warszawie jego jest dziełem, utworzony bowiem jednocześnie z Tygodnikiem przez niego zakład drzeworytniczy, ukształcił już wielu krajowych artystów, wskrzesił u nas tę sztukę i udoskonalił do tego stopnia, że może iść w zawody z najcelniejszemi zagranicznemi wyrobami. W innym rodzaju ma swoje zalety wydawane również jego nakładem od d. 1 Stycznia 1863 r. czasopismo, pod tyt.: *Wędrowiec*, które obznajmia publiczność z najnowszemi wiadomościami z pola geografii, podróży, nauk przyrodzonych i przemysłu, a ozdobione jest najwytworniejszemi kliszami z drzeworytów zagranicznych. *F. M. S.*

Unghvár, komitat w północo-wschodniej części Węgier, należący do obwodu Koszyce (Kaschau), położony między Galicyją i powiatami: Zemplin, Szaboles i Beregh-Ugocs, liczy na przestrzeni 54,47 mil kw. około 121,000 ludności. Kraina ta jest w większej części górzystą, lecz na pochyłościach gór i w dolinach dość urodzajną i w wino obfitą; uwodnioną jest przez rzekę Ungh i inne pomniejsze strumienie do Cissy wpadające. Główne miejsce komitatu Unghar, miasteczko nad rzeką Ungh położone, jest siedliskiem biskupa grecko-unickiego, posiada dom komitatowy, pałac biskupi, seminaryjum, gimnazyjum, źródła mineralne, winnice, kopalnie wybornej ziemi porcelanowej i liczy przeszło 7,000 mieszkańców, węgierskiego, słowackiego, rusińskiego, niemieckiego i żydowskiego pochodzenia. Inne miasteczko tego komitatu jest Szobrarcz, ze słynnemi źródłami siarczanemi.

Ungler (Floryjan), uczony i zasłużony drukarz krakowski, rodem Czech, na schyłku XV wieku w Wiedniu zaczął drukarstwem się trudnić, zkąd wezwany do Krakowa 1511 r., do sławnej Jana Hallera drukarni, przez lat kilka był jego pomocnikiem, potem z Wietorem i Szarfenbergerami we wspólce do 1522 r.; dorobiwszy się swojem przedsiębierstwem własnej drukarni, sprowadził piękne łacińskie czcionki, druk miał jasny i czysty, papier wyborny, korrektę pilną i staranną. Wkrótce też zakład jego był pierwszym w Krakowie i w całej Polsce, słynął nawet w Węgrzech, zkąd mu wiele do drukowania przysyłano. Wydał on nader obfitą ilość książek tak łacińskich jako i polskich, mnogiemi i udatnemi drzeworytami ozdobionych, a pomiędzy temi są takie, które pod każdym względem przewyższają ówczesne paryzkie druki. Ungler był przytem bardzo światłym człowiekiem, w wyzwolonych naukach niepospolicie ćwiczony, a w astronomii całe biegły, żył w najściślejszych stosunkach z najuczeńszymi ludźmi, sławnego zaś poety Klemensa Janickiego (ob.) był najbliższym przyjacielem i złożonego na śmiertelnem łożu często odwiedzał, a ten Unglera pierwej zmarłego, nagrobnym uczcił wierszem.

Umarł w Krakowie **1543** r. Wdowa po nim jeszcze do roku **1552** utrzymywała drukarnią. Jest on autorem *Obrachunków astronomicznych z lat 1529, 1530 i 1531*, bardzo pilnie wyciągniętych, tudzież *Objaśnień tychże z rozlicznych astronomów krótko zebranych z wielu bardzo użytecznemi przydatkami* (drukowanych w Krakowie **10** Marca **1529**, w 8-ce). *F. M. S.*

Ungnad (Jan, baron), znakomity w historyi słowiańskiego oświecenia, jako opiekun drukowania książek chorwackich czyli kroackich głagolickiemi i cyrylickiemi literami. Najstarszy syn Ungnada, cesarskiego kapelmistrza w **1464** r., otrzymał w lenności od cesarza Fryderyka twierdzę Sonnes, w Sauntago, w Chorutanach. Przepędziwszy młodość swoję na dworze cesarza Maxymilijana I, odznaczył się w sztuce wojskowej. Będąc naczelnikiem Styryi, pomyślnie walczył przeciw Turkom w r. **1532** pod Linz i mniej szczęśliwie w Węgrzech r. **1537**. W r. **1540** cesarz Ferdynand mianował go naczelnikiem wojskowym pięciu dolno-austryjackich, wendyjskich i kroackich okręgów; w wyprawie przeciw Turkom, **1542** r. dowodził tysiącem rajtarów. Z pierwszej żony hrabianki von Thurn miał **20** synów i **4** córki. Szerzący się protestantyzm znalazł z nim gorliwego zwolennika. Podpisał on prożbę krajowców dolno-austryjackich do cesarza Ferdynanda (Praga, d. 8 Grudnia **1541** r.) o nieprzeszkadzaniu krzewienia się nauki ewangelickiej. Straciwszy prawo wolnego jej wyznawania, Ungnade wyjechał do elektoratu saskiego **1554** r. Stany nietylko nie mogły otrzymać od Ferdynanda prawa na wolne wyznawanie wiary, ale polecono im, albo pozostać przy wierze panującej, albo sprzedać majątki i opuścić państwo. W skutek tego Ungnade złożył swoje urzędy i porzucił ojczyznę. Wybrał na miejsce pobytu Wirtemberg, gdzie książę dał mu Minchhof, dawny klasztor ś. Almanda, w miasteczku Urach. Tu z dochodów swojej posiadłości, Ungnade wydawał książki w językach: wendyjskim i kroackim. Po śmierci Ferdynanda, chcąc stawić się przed jego następcą Maxymilijanem, Ungnade w r. **1564** wyjechał do Czech, zachorował i umarł. Na śmiertelnem łożu myślił jedynie o swojej typografii i polecił ją opiece swojej żony. Truber (ob.) doświadczał względów barona i połączonym ich usiłowaniom, Słowianie winni wiele książek drukowanych.

Unici-Grecy. Tak się nazywają katolicy, którzy przy zachowaniu kościelnych dawnych urządzeń, zatrzymali małżeństwo dla świeckich księży, język grecki w służbie Bożej, kommunije pod dwiema postaciami; przyjęli zaś naukę o pochodzeniu Ducha Ś-go i od Syna, o Czyscu, o skuteczności dla dusz modłów za umarłych; a uznawszy pierwszeństwo papieża, uznali unię czyli zjednoczenie z Kościołem rzymskim. Cesarz grecki Manuel Komnenes, był skłonny do unii, ale duchowieństwo i lud stanowczo przeciw niej. Cesarz Jan II (Wataces Dukas) także sprzyjał unii; ale układy zagajone przez franciszkanów w r. **1232**, spełzły na niczem. Polityczne pobudki skłoniły cesarza Michała Paleologa, do zawarcia na soborze lugduńskim **1274** r. zjednoczenia; ale była to sprawa raczej jego dworu, nie zaś ludu i cesarz Andronik II stanowczo odwołał unię. Jego następca wznowił układy, ale bezskutecznie; syn jego i następca Manuel II, pisał nawet przeciw Kościołowi rzymskiemu. Im więcej wszakże cesarze greccy byli od Turków naciskani, tym więcej spodziewali się od unii z Rzymem skutecznego ratunku. Wreszcie cesarz Jan VII Paleolog z wielu biskupami swego Kościoła udał się sam do Włoch i na soborze zaczętym w Ferrarze, a póżniej przeniesionym do Florencyi, porozumiał się co do unii z papieżem Eugenijuszem dnia **6** Lipca **1439** roku. Wszelako wszyscy Grecy pozostali pod panowaniem tureckiem, oświadczyli

się przeciw unii z Rzymem i równie jak inni ich spółwyznawcy pozostali przy starej wierze. W Polsce nastąpiła unija na synodzie brzeskim 1596 r. i na synodzie w Zamościu 1720 r. Ogółem około dwóch milijonów Greków unitów znajduje się we Włoszech, mianowicie w Wenecyi i Rzymie, w Neapolu południowym i Sycylii, w ziemi Siedmiogrodzkiej, w Węgrzech, Kroacyi, Slawonii, Dalmacyi, Galicyi.

Uniejów, miasto rządowe w gubernii Kaliskiej, powiecie Tureckim, nad rzeką Wartą, między rozległemi łąkami, od Kalisza mil $6^1/_2$ odległe. Była to pierwotnie skromna osada, należąca od niepamiętnych czasów do obszernych posiadłości arcybiskupów gnieźnieńskich. W dawnych dyplomatach pierwszą wzmiankę o Uniejowie znajdujemy pod 1291 r. Kroniki zaś o nim wzmiankują w r. 1304, w tym bowiem czasie zmarł tutaj Jakób Świnka, arcybiskup gnieznieński, założyciel miejscowego kościoła, pod wezwaniem Ś-go Ducha w 1283 roku. Wśród toczących się, po podziale Polski, przez Krzywoustego bojów, wspominany jest w historyi zamek obronny w Uniejowie, o istnieniu którego świadczą dzieje z 1331 r., opisujące wojnę z Krzyżakami chociaż w kilkanaście lat później dopiero Uniejów wyniesiony został do rzędu miast. W wojnie tej Krzyżacy cofając się z licznem wojskiem na Gniezno, spustoszywszy wiele grodów i zamków obronnych, zniszczyli i Uniejów, zamku jednak nie potrafili zdobyć, tak był silnie zbudowany i sztucznie broniony. Jarosław Bogoryja Skotnicki (ob.) zostawszy w r. 1342 arcybiskupem, ze wszystkich późniejszych nawet pasterzy był najgorliwszym opiekunem zniszczonej przez Krzyżaków osady. Za jego staraniem w lat kilka po objęciu arcykatedry, Uniejów odbudowany na nowo, zaliczonym został do rzędu miast, lecz gdy przywilej erekcyjny zaginął, wznowił takowy Jan Łaski, arcybiskup w 1525 r. Tenże wyjednał u króla uwolnienie mieszczan od cła i targowego w r. 1511, nadał im prawo niemieckie i t. d. Zygmunt August uwolnił ich od podatku, szos zwanego, składanego od domów lub zarobku. Pożar wynikły 1632 r. obrócił w perzynę część Uniejowa, ale nierównie większą mu zadał klęskę w roku następnym, w którym prócz większej połowy miasta, spłonęła i kollegijata wraz z całem jej archiwum. Wszakże niebawem odbudowało się miasto. Wojna szwedzka za Jana Kazimierza 1655 roku była pierwszą przyczyną zaczynającego się odtąd upadku Uniejowa. Wtedy wojska szwedzkie ze szczętem zniszczyły dość zamożnych mieszkańców, do czego przyczyniły się i ciągłe przechody i utarczki konfederatów, uganiających się za nieprzyjacielem po Wielkopolsce. Za tem zniszczeniem pociągnęły i inne wypadki, druga zaś wojna szwedzka za Augusta II, ostateczny cios zadała Uniejowi. Konfederacyja wielkopolska 1704 roku zawiązana, główne swe uchwały wydawała z obozu pod tem miastem rozłożonego. Skoro zaś jej wojska ztąd ustąpiły, Sasi i zwolennicy Augusta II mszcząc się na stronnikach Karola XII, ziemie i posiadłości ich niszczyli. Tenże los spotkał i Uniejów, chociaż nie był dziedzictwem kardynała prymasa Radziejowskiego, głównego przeciwnika Augusta II. Spalono wówczas miasto, zniszczono zamek i zabrano skarby arcybiskupa. Konfederacyja sandomirska wydała w r. 1704 postanowienie, żeby dobra kościelne odebrać prymasowi, a dochód z nich obrócić na utrzymanie wojska, prywatne zaś majątki kardynała skonfiskowano. W r. 1736 znowu pożar znaczną część miasta spalił. Wypadki te sprowadziły upadek Uniejowa, późniejsze również nieprzyjazne okoliczności nie pozwoliły mu już powstać i przyjść do dawniejszej pomyślności. Odbudowywał się wprawdzie, ale mu trudno było podnieść się. W r. 1816 raz

jeszcze zniszczył go gwałtowny pożar. Zamek tutejszy do dziś dnia istniejący, wedle niepewnych podań miejscowych, miał być założony przez błogosławionego Bogumiła (ob.), arcybiskupa gnieznieńskiego, zmarłego w 1182 r. Miał on przemieszkiwać w tym zamku i dotąd jeszcze pokazują tu kaplicę w której nabożeństwo odprawiał i cele w której sypiał. Szczegółowy jednak rozbiór budowli zamkowej, wcale tego podania nie potwiedza, owszem uczony Damalewicz (ob.) w życiu tego błogosławionego pisze, że Bogumił będąc jeszcze kapelanem przybocznym Jana, arcybiskupa, swego krewnego, nim został kanonikiem gnieznieńskim, zamieszkiwał często w tymże w zamku uniejowskim. Więc już stał przed nim, on zaś wiadomo że mieszkał w końcu w Dąbrowie na pustelni pod Uniejowem i tam życia dokonał. Najdawniejsze też części z pozostałych w zamku uniejowskim murów, pochodzą najwcześniej z XIV w. i odpowiadają pierwszym latom panowania Kazimierza Wielkiego. Arcybiskupem gnieznieńskim był wtedy Jarosław Skotnicki, a że on i miasto założył i fundował w nim kollegijatę, nie bez zasady zatem Jarosława za założyciela dotąd dotrwałych murów zamkowych uważać należy, to jest że dawniej zniszczony od Krzyżaków, on na nowo odbudował. Nie długo przecież Uniejów był miejscem stałej rezydencyi gnieznieńskich pasterzy. Późniejsi przeniosłszy się zupełnie do Łowicza, dochód z klucza uniejowskiego oddawali swoim starostom, którzy za to obowiązani byli zawiadywać wszystkiemi dobrami, jakie do archikatedry gnieznieńskiej należały. Jeden z takich starostów Stanisław z Gomolina, naprawiał r. 1534 zniszczone mury uniejowskiego zamku, przyczem go nieco powiększył. W następnych latach a mianowicie w r. 1637, rozprzestrzenił go więcej jeszcze arcybiskup Jan Wężyk i niektóre wewnętrzne dodał ozdoby, wszakże w zupełności restauracyi niedokończył, aż dopiero arcybiskup Maciej Łubieński w r. 1645, jak o tem przekonywają dotąd istniejące nad bramą łacińskie napisy. Za wojen szwedzkich zrujnowany, następnie pożarem zniszczony, długie lata stał w ruderach. Dźwignął go ostatni raz arcybiskup Krzysztof Szembek w r. 1745, jak to opowiada napis w jednej sali zamkowej umieszczony. Po inkameracyi dóbr arcybiskupich w r. 1798, rząd pruski zrestaurował część murów i na mieszkanie dla dzierżawców przeznaczył, reszta zaś stała opustoszałą aż do czasu przejścia klucza uniejowskiego na własność donacyjną generała jazdy hrabiego Toll. Donataryjusz znawca i miłośnik starożytności. zaraz ów zabytek budownictwa nietylko zabezpieczył od zagłady, ale uczynił mieszkalnym i pięknie przyozdobionym. Tym sposobem ocalony, dotrwał do naszych czasów i należy do rzadkich osobliwości kraju. Najdawniejszą jego częścią jest część mieszkalna która się do wieży dotyka, w niej mieści się owa kaplica o której powiadaią że jeszcze błogosławionemu Bogumiłowi do nabożeństwa służyla, wyrestaurował ją i ozdobił arcybiskup Maciej Łubieński, co dowodzi herb jego na suficie umieszczony. Kaplicę tę skutkiem pogorzeli zamku zrujnowaną, troskliwie uratował od ostatecznego zniszczenia hr. Toll. Nie ma w niej już ołtarza ani innych ozdób, pozostały jednak sztukaterje na suficie i obraz na ścianie malowany, wyobrażający męczeństwo ś. Wojciecha. Obecnie jest ona ciągle zamkniętą i tylko dla pragnących ją oglądać bywa otwieraną. Podobnież starożytną i godną widzenia jest wieża, która nosi na sobie wszystkie charaktery XIV stulecia i przypomina wieże zamkowe przez Kazimierza Wielkiego wznoszone. Budowa jej jest okrągła, wsparta niby trzema skośno czworokątnemi przyporami. Dzisiejszy kościół parafialny tutejszy przy którym była kollegiata, założony został przez arcybiskupa Jarosława

w r. 1349, ulegał on bezwątpienia licznym w późniejszych czasach przerobieniom jak tego dotąd są ślady. Z całej zaś pierwotnej budowli, presbiteryum najwięcej dochowało charakteru; sklepienie jest w niem gotyckie krzyżowe, mury zewnętrzne nie tynkowane, okna ostrołukami zakończone, mieści się w nim grobowiec błogosławionego Bogumiła, wystawiony w r. 1666 przez arcybiskupa Wacława Leszczyńskiego, do którego przeniósł popioły bogobojnego męża z Gniezna, arcybiskup Mikołaj Prażmowski. Grobowiec ten na środku kościoła stojący ma podstawę z czarnego marmuru, na której w trzech polach są rozmaite łacińskie napisy. Na niej leży w naturalnej wielkości brązowa figura ś. Bogumiła z pastorałem w ręku, błogosławiącego ludowi. Nad całym grobowcem unosi się drewniany baldachin snycersko ozdobiony i podobnemiż filarami podparty. Dzieło to, jakkolwiek kosztowne, sztuką jednak nieodznacza się wcale. Kiedyś liczył Uniejów, pięć kościołów teraz pozostało dwa, to jest parafialny i mały drewniany kościołek Bożego Ciała na cmentarzu, wystawiony w r. 1739, na fundamentach starożytnej kaplicy. Z trzech dawniejszych były tu kościół i klasztor benedyktynów, założony około r. 1350, z którego resztki tylko murów dotąd pozostały; drugim był szpitalny Ś. Ducha założony w r. 1282, zniesiony dopiero za prymasa Ostrowskiego; trzecim kaplica zamkowa ś. Wojciecha obecnie ś. Bogumiła zwana. Do pamiątek Uniejowa należy, iż tu miały niegdyś miejsca zebrania się kilku synodów, na których ważne dla kościoła postanowiono urządzenia. Pierwszy przypadł w r. 1376 na który zjechało się prawie całe wyższe duchowieństwo polskie, ostatni zwołany był tutaj w r. 1643 przez Macieja Łubieńskiego. W XV wieku liczne włoście należące do arcybiskupstwa otaczały Uniejów. Na okolicznych wzgórzach jego krzewiły się obszerne winnice tak pomyślnie że Wincenty Kot (ob.) arcybiskup, po cztery beczki wina corocznie przeznaczał z nich dla katedry Gnieźnieńskiej. Teraz Uniejów liczy ogólnej ludności 1,988 głów, ma domów murowanych 10, drewnianych 137, stację pocztową, magistrat, dekanat tegoż nazwiska, jarmarków odbywa się 6 w roku. Obszerniejsze szczegóły: w dziełku Witkowskiego: *Uniejów pod względem historycznym i statystycznym* (Warszawa, r. 1855). *F. M. S.*

Unieszowski (Jakób), autor polski w pierwszych latach XVII wieku, ze szczegółów życia nieznany, wydał z druku piękną polszczyzną napisaną ciekawą historją znakomitej rodziny Łaskich. Ważne to a bardzo rzadkie dzieło nosi tytuł *Eudimonia Olbrichta Laskiego wojewody siradzkiego* (Kraków, r. 1609 w 4-ce). Obejmuje zaś w sobie rodowód Łaskich, życiorysy prymasa, synowców jego Jana, Samuela. Tomasza, w końcu najszerzej się rozpisuje o Hieronimie wojewodzie sieradzkim i synie jego Olbrachcie. *F. M. S.*

Unigenitus. Od tego słowa zaczyna się bulla papieża Klemensa XI wydana we Wrześniu r. 1713, na żądanie stronnictwa jezuickiego przy dworze Ludwika XIV, a mianowicie spowiednika tego króla księdza Le Tellier, przeciw jansenistom. Potępiała ona sto jednę propozycyj, wyjętych z dzieła księdza Quesnel pod tytułem: *Reflexions morales*, jako heretyckie, bluźniercze, lub przynajmniej nieprzyzwoite, chociaż wiele z pomiędzy nich zgadzało się zupełnie z Bibliją i nauką Kościoła. Długa i gwałtowna ztąd wynikła kłótnia zmieszała się z historyją Jansenizmu i wreszcie uciszoną została przez pojednawcze breve Benedykta XIV, które zadowoliło obie strony. Po zniesieniu zakonu Jezuitów, zmniejszyła się ważność we Francyi konstytucyi *Unigenitus*, jak zwykle nazywano bullę Klemensa XI. Przyjęta była wprawdzie w innych krajach katolickich, ale nie wiele zwracano na nią uwagi,

gdzie głównie była wymierzona przeciw stronnictwom religijnym we Francyi. W Austryi, gdzie niektórzy biskupi rozszerzyli ją w swoich dyecezyjach, zniósł ją cesarz Józef II r. 1781; obecnie już ona należy tylko do historyi.

Unija osobista, jestto związek na mocy którego dwa państwa odrębne są rządzone przez jednego monarchę, bez zmięszania granic, praw i interessów. I tak, w czasach nowożytnych król angielski był jednocześnie elektorem, a później królem hanowerskim, król saski królem polskim, a potem wielkim księciem Warszawskim, król duński księciem szlezwig-holsztyńskim, cesarz austryjacki królem węgierskim, król pruski księciem neufchatelskim; a jak obecnie król holenderski wielkim księciem luxemburgskim, król szwedzki królem norwegskim, a cesarz rossyjski królem polskim i wielkim księciem finlandzkim. Unja osobista jedynie miejsce mieć może między ludami nie należącemi do jednej narodowości lub zamieszkującemi terrytorja odległe jedno od drugiego. Gdyby kraje były ościenne, ludności tejże samej rassy i mówiące jednym językiem, a nie nastąpiło zlanie zupełne między dwoma temi państwami, wyniknąćby z tego musiały wielkie dla obu niedogodności. Lecz zdaje się, że w razie takim rozłączenie na żaden sposób nie mogłoby być utrzymane. Według prawa międzynarodowego jeden z krajów które zawarły między sobą unją osobistą może być z innem państwem w pokoju, podczas gdy drugi kraj z temże państwem w stosunkach zostaje nieprzyjacielskich. I tak, zdarzyćby się mogło iż król holenderski dostarczyłby za Luxemburg swego kontyngensu na wojnę, którąby związek niemiecki prowadził np. z Włochami, a mimo to pełnomocnik jego nie opuściłby Florencyi, ani też poseł włoski nie zażądałby swych paszportów w Hadze. A nawet (co już jest jednak nieprawdopodobne), mógłby w. książę luxemburgski stać w jednym obozie stron wojujących a król holenderski w drugim. Z punktu zapatrywania racjonalnego, dwa państwa których ani interessa tego nie wymagają, ani sympatja obustronna do tego nie zachęca, aby połączyły wzajem swe losy i przeznaczenia, lepiej zrobią gdy pozostaną odrębnemi; niezależność wzajemna nie wyłącza związku, który z pewnością miejsce mieć będzie jeżeli do tego jest jaka podstawa, jaki cel. Unija osobista wpływa prawie koniecznie na obrócenie polityki dwóch państw złączonych na wyłączną korzyść jednego z nich; wynikają z tego niekiedy nienawiści wewnętrzne, będące najżywszemi i najtrudniejszemi do pokonania. Unija osobista wtedy tylko w istocie istnieje, gdy dwa kraje tworzą prawdziwą jedność na zewnątrz. Nie wystarcza wię aby one były reprezentowane przez jednego ajenta dyplomatycznego, lecz potrzeba aby ich armije stanowiły jedność a skutkiem tego, aby skarb ich był wspólny i izby kraje złączone miały wspólny sejm do rozbioru kwestyj międzynarodowych (Block: *Dictionnaire général de la politique*). *K. T.*

Unimak, jedna z wysp Aleuckich do oddziału Unalaszkińskiego należących, długości ma 24, szerokości 8 przeszło mil. Góry tejże mają znaczną wysokość i są wulkaniczne. Na północno-zachodniej stronie wyspy leży pasmo gór wybuchające od r. 1725. Na zachód od tegoż leżą dwie wyniosłe góry wulkaniczne mające kształt ostrosłupa; jedna z tychże, Szyszaldyńska, ma wysokości (podług wymiaru Lietkiego) 8,953 stóp angielskich; druga, Pogromna albo Nosowska, wyniosła na 5,800 stóp. Na wschodniej stronie wyspy, odkryta w r. 1831 glina szarawa, do owsianej mąki podobna, której, mięszając ją z tłustością, w czasie głodu na pokarm używano. Unimak był dawniej najludniejszym z wysp Archipelagu. W końcu zeszłego wieku było tu jeszcze około 12 osad; obecnie jest tylko jedna osada, Szyszałdyńska,

z ludnością około 87 głów płci obojga. Żyją w wielkim niedostatku, z powodu małoznaczących przemysłów. *J. Sa.*

Unisono czyli *jednogłos*, *równogłos*, a raczej: jednogłośnie, jednobrzmiennie, znaczy: że głosy wszystkie lub niektóre tylko obdarzone są jednym i tym samym tonem, choć to w różnych niekiedy oktawach być może, z powodu różnicy głosów ludzkich, instrumentów i właściwej im skali. Ściśle jednak biorąc, unisono powstaje z jednakowej liczby drgań dwóch ciał sprężystych w danym czasie; mniej ściśle: z podwójnej liczby drgań, gdy w oktawie wyższej wtór się odzywa (więc z poczwórnej, gdy o dwie oktawy wyżej i t. p.). Dwie zatem lub trzy i t. d. struny jednakowej długości, grubości i wyprężenia, dające w poruszeniu np. sto drgań, jeden i tenże sam ton *c*, stanowią pierwszą i najdoskonalszą w muzyce konsonancyję czyli jednobrzmienność, lubo jeszcze nie interwall, a tem mniej akkord.

Unitarny i dualistyczny układ albo *systemat*, ob. *Układ dualistyczny i unitarny*.

Unitaryjusze. Tak nazywają w historyi w drugim i trzecim wiekach Anti-trynitarzy, którzy przypuszczali tylko jednę osobę w Bogu. Nazywano ich także od czasu Tertulijana, monoteistami, ponieważ zarzucali prawowiernym że są politeiści i siebie tylko uważali za prawdziwych monoteistów. W ściślejszem znaczeniu nazywają unitaryjuszami nowożytnych antytrynitarzy czyli Aryjanów albo Socynijanów w XVI wieku, którzy odrzucali dogmat o Trójcy przenajświętszej, o bóstwie Syna Bożego i Ducha Świętego (ob. *Serwet*, *Socynijanie*). Blandrata i antytrynitarze prześladowani wszędzie od luteranów i ewangelików, zagrożeni więzieniem i śmiercią, znaleźli przytułek w Polsce za Zygmunta Augusta. Po wywołaniu z Polski aryjanów za Jana Kazimierza, znaleźli oni schronienie w ziemi Siedmiogrodzkiej; i tu pod nazwiskiem Unitaryjuszów mają wolność wyznania.

Uniwersaliści. Sekta w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej; jej zwolennicy wierzą, że wszystkie religije mają jednostajną wartość, że niemasz ani piekła, ani wieczności kar, ale tylko kary doczesne i stopniowane. Nie przyjmują ani modlitwy, ani obrzędów zewnętrznych. Zgromadzają się jedynie na rozmowę pomiędzy sobą.

Uniwersały, listy królewskie w Polsce. Źródłosłów wyrazu, który doskonale się u nas przyjął, jest łaciński, universus, świat, ogół, powszechność, ztąd universales litterae po łacinie, listy przeznaczone dla wszystkich, otwarte, jawne, uroczyste. Król w Polsce kiedy przemawiał do narodu używał tej formy: universis et singulis, praesentibus et futuris, wszystkim i każdemu z osobna, dzisiejszym i przyszłym. Z litterae universales zrobił się polski wyraz uniwersał i oznaczał listy królewskie do narodu. Uniwersały są to dzisiejsze manifesta i patenta wydawane w uroczystych jakich zdarzeniach. Nie wiemy kiedy pierwszy raz kancellaryja koronna użyła tego wyrazu, zdaje się, że w r. 1564, kiedy Zygmunt August wydał pierwszy tak zwany »uniwersał poborowy.« (*Volumina Legum*, tom II, str. 661). Takiż sam zupełnie co do formy uniwersał ogłoszony był na sejmie piotrkowskim w r. 1552, ale po łacinie i dla tego nazywał się w konstytucyjach »Contributio (*Volumina Legum*, tom II, str. 606). Zygmunt August lubił wprowadzać polszczyznę do księgi ustaw; ztąd jego »uniwersał poborowy« z r. 1564. Jestto polskie tłomaczenie dawniejszego wyrazu, za contributio mówiło się i pisało: pobór; list zaś królewski ogłaszający dla wszystkich podatki był uniwersałem. Używano więc pierwszy raz tego wyrazu w sprawie czysto finansowej. Odtąd nasze sejmy, jeden po drugim wydają uniwersały poborowe. Król nie mógł

stanowić podatku bez sejmu, więc wyrobiwszy go u stanów na bieżące potrzeby, zaraz ogłaszał uniwersał, a zbiory peryjodyczne uchwalonych konstytucyj, zawsze go drukowały. Bez tego uniwersału nieobył się żaden sejm i żaden zbiór pojedynczych sejmowych konstytucyj. Kiedy się już psuła Rzeczpospolita, nieraz zdarzało się, że kancellaryja do uniwersałów poborowych, wsuwała pewne dodatki, czyli jak konstytucyje nasze mówią, appendices i w nich postronne potrącały się sprawy, częstokroć nawet przeprowadzały nowe postanowienia i prawa. Ztąd niejednokrotnie sejmów zakazy, ażeby do uniwersałów poborowych nic nie wtrącać takiego, coby miało jaki pozór prawa, vim aliquam legis, nie zaś deklaracyi o podatkach. (Konst, 1643, *Volumina Legum*, tom IV, str. 103). Król wykraczał nieraz i zasłaniał się powagą rady senatu, co się głównie odnosi do Augusta Sasa pierwszego, więc zakazywano mu wydawać uniwersałów, któreby znosiły konstytucyje, któreby ogłaszały podatki bez wiedzy sejmu; zakazano mu się używać dwóch pieczęci, gabinetowej, nawet koronnej. Władysław IV wydał »uniwersał do mynice należący« r. 1633 (*Volumina Legum*, tom III, str. 801). Lecz nie trzeba sądzić, że uniwersały tylko rzeczy skarbowej dotyczyły. Owszem każde odezwanie się króla do narodu, do szlachty, do stanów, do Rzeczypospolitej zwało się i było uniwersałem, zresztą nawet nie koniecznie króla, ale każdego kto miał prawo głos do wszystkich podnosić, albo go sobie przywłaszczał. Uniwersałami zwoływał król sejmy i niegdyś pospolite ruszenia szlachty przeciw nieprzyjacielowi. Uniwersałami gromadzili szlachtę Zebrzydowski i przyjaciele jego na rokosz. Uniwersałami ogłaszały się konfederacyje zwłaszcza generalne, jak tyszowiecka, tarnogrodzka i barska i t. d. Uniwersałami przemawiał prymas w Rzeczypospolitej w czasie bezkrólewia. Uniwersałami watażkowie zaporożscy bunty swoje zapowiadali, to jest chcieli udawać powagę niezwykłą, chociaż żeby prawdę powiedzieć, rzecz to jeszcze co do zaporożców nie pewna, uniwersał Ostranicy albowiem w r. 1638 jest najwidoczniej zmyślony. Samo zaczęcie jego zbyt szlacheckie i nie kozackie. Oryginał zaczyna się tak: »Stefan Krzysztof z Ostroga i Ostra Ostranin, po łasce bożej nowo uczyniony hetman ze wszem wojskiem zaporożskiem.« Powstaniec przeciw szlachcie był, pokazuje się z tego, a przynajmniej udawał szlachcica, bo forma czysto polska napisu, nawet te dwa imiona, Stefan i Krzysztof to polska forma. Potem zkądże Ostraninów jest z Ostroga i z Ostrza? Ostróg to własność książąt, Ostrze starostwo Rzeczypospolitej za Dnieprem. Nareszcie zkąd ta »łaska Boża,« którą nie chwalili się nigdy hetmanowie kozaccy? Zkąd i to hetmaństwo, kiedy go jeszcze nie było? Królewskie uniwersały zaczynały się od wymienienia tytułów królewskich, korony polskiej i wiel. ks. Litewskiego; podpisywał je zawsze król, a uprawniała pieczęć Koronna. Miały tę samą formę majestatyczną i prymasowskie uniwersały w czasie bezkrólewia, bo zastępowały królewskie. Forma ich »wszem wobec i każdemu z osobna, po łacinie universis et singulis, komu o tem wiedzieć należy, a mianowicie Ichm. senatorom, dygnitarzom, urzędnikom i wszystkim stanu rycerskiego obywatelom koronnym i wielkiego księztwa Litewskiego wiadomo czynimy« król pisał. To ogólne wyrażenia, które się w pojedynczych słowach często zmieniały; czasami wyliczanie osób, do których uniwersał się stosował, było więcej szczegółowe. Król dodawał jeszcze przymiotniki» uprzejmym i miłym.« Prymas, brat szlachty przemawiać musiał jak do braci, a więc w uniwersałach swoich odzywał się do »mościwych kollegów, przyjaciół i braci,« którym zalecał i służby swoje powolne i chęci uprzejme. Jana Wężyka z r. 1632 i Macieja Łubieńskiego z r. 1648 uniwersały o śmierci kró-

lewskiej są zupełnie do siebie podobne. Pierwszy raz uniwersał konwokacyjny z r. 1648 podpisało wiele osób nie mających do tego prawa, do rządu Rzeczypospolitej nienależących, duchownych i świeckich osób, przeto Rzeczpospolita na sejmie uniwersał ten znosiła, a raczej owe na nim podpisy. Gdy zaś wyrażone były w tym uniwersale kary na nierezydujących przy boku pańskim, Rzeczpospolita znosiła i te kary, bo nie mogli ich stanowić ludzie prywatni, ale cała Rzeczpospolita. Ostrzeżono jednocześnie, żeby na przyszłość takie uniwersały nigdy nie wychodziły, bo pod ich zasłoną krył się zamach na prawo i na konstytucyję Rzeczypospolitej, a ludzie którzy do tego prawa nie mieli, przywłaszczali sobie w niej rząd i władzę. (*Volumina Legum*, tom IV, str. 165). W tem skassowaniu uniwersału kryła się zamaskowana dla księcia prymasa nagana, że przez zbytnią powolność swoje, ludzi małoznaczących ozuchwalił. Nadużywali wiele prawa swego hetmanowie Kozaczyzny, którzy sobie w swoich stronach naddnieprskich formalny rząd przywłaszczyli. Nie piszą konstytucyje, któryto hetman ruszał posiadłości obywateli województw Kijowskiego, Bracławskiego, Podolskiego i Czernichowskiego; może odnosi się to jeszcze do Bohdana Chmielnickiego, do Jana Wyhowskiego, który z tych województw układał swoje wielkie księztwo Ruskie. To pewna, że na jego złą relacyją, ad malam informationem przez posłów królowi wyłożoną, wyszły z kancellaryi koronnej uniwersały naruszające własność dóbr ziemskich szlachty w tych województwach. Stało się to wbrew zasadniczemu prawu Rzeczypospolitej, które nie pozwalało własności wzruszać nawet w czasie wojennym, nawet przez wojska cudzoziemskie lub koronne, nawet za samego króla ordynansami wydanemi z rady senatu. Tymczasem hetman ów otrzymawszy uniwersały królewskie, przydał swoje i przez Kozaków, obywateli z dóbr powyganiał; położył przez to podstawy kozackiemu panowaniu. Kiedy większa spokojność wróciła i prawo Rzeczypospolitej, za hetmana Tetery, na sejmie r. 1662 uniwersały te, królewskie razem i hetmańskie zniesiono, obywatele do dóbr powróceni. Na to wydać kazał król inne uniwersały tak zwane rewokatorjalne t. j. odwołujące, powagą sejmu, za zgodą wszystkich stanów Rzeczypospolitej, do hetmana Tetery. Polecono mu, żeby obywateli swojemi uniwersałami dopuścił, a osobno król zapewniał szlachtę, że na przyszłość żadnych takich uniwersałów, ani przeciwnych tym rewokatoryjalnym wydawać nie będzie, a gdyby nawet i wydał, te żadnej wagi mieć nie mogły (*Volumina Legum*, tom IV, str. 831). Po upadku Rzeczypospolitej, raz tylko użyto formy uniwersałów. Kiedy Napoleon wkraczał na ziemię Polską w r. 1806, Józef Radzimiński, stary z czasów Rzeczypospolitej wojewoda gnieźnieński, wydał uniwersały do szlachty na pospolite ruszenie. Tym środkiem chciano przeszłość związać z teraźniejszością. W tłomaczeniu swojem 4-go Klimakteru, Mosbach uniwersały królewskie przezwał po polsku niewłaściwie »okólnikami dla rad wojewódzkich.« Okólnik jest coś bardzo pospolitego: okólniki dzisiaj piszą wójci gmin, burmistrze i niższe w ogóle władze administracyjne. Zniża się wielce ton uniwersału, kiedy go przezwie się okólnikiem, zresztą wyraz to nieznany dawnej administracyi polskiej. Pierwszy raz użyła podobnego wyrażenia ustawa rządowa z r. 1791 rozporządziwszy, że marszałek sejmu gotowego ma prawo, wrazie gdyby król wzbraniał się sejm zwołać, sam to zrobić przez »listy okólne.« Listy okólne zawsze wspanialej wyglądają jak okólniki do rad wojewódzkich, których w Rzplitej nie było; rady departamentowe i wojewódzkie kwitnęły u nas dopiero w dobie 1807—1831 r. Wyrażenie łacińskie Kochowskiego być musiało takie: litterae universales ad palatinatus. Nie można

nigdy używać innego, jak właściwy epoce, języka historycznego. Chociażby uniwersały były i podobne do okólników, uniwersałami zwać je potrzeba, kiedy mowa o dawnych stosunkach. Tak w naszej historyi musi wiele pozostać innych historycznych wyrazów, chociaż łacińskich, jak np. exobitancyje, konfederacyje, elekcyja, liberum veto, pakta konwenta, lubo dałyby się dzisiaj doskonale omówić po polsku. Ale kiedy się wyrazy te polszczą, odbiera się samochcąc charakter, koloryt historyi. *Jul. B.*

Uniwersum, ob. *Wszechświat.*

Uniwersytet krakowski, ob. *Kraków* i *Polskie szkoły.*

Uniwersytet warszawski, ob. *Polskie szkoły* i *Warszawa.*

Uniwersytet wileński, ob. *Polskie szkoły* i *Wilno.*

Uniwersytety, są zakłady publiczne, gdzie ogół nauk wykładany jest w pewnym systematycznym porządku z największą możliwą dokładnością i gdzie udzielane są najwyższe godności w dziedzinie nauki. Zakłady te, stanowiące niejako ogniska nauki i środkowe jej punkta, podają sposobność wyższego wykształcenia ogólnego. Różnią się one stanowczo od akademij, istniejących raczej jako stowarzyszenia ludzi uczonych w wspólnych celach naukowych, chociaż dwa te wyrażenia częstokroć mniej właściwie w temże samem używane są znaczeniu, również od innych instytucyj naukowych, jako to szkół politechnicznych, akademij górniczych, agronomicznych, leśnictwa i t. d., gdzie wykład ogranicza się na niektórych tylko przedmiotach umiejętności praktycznych, wreszcie od gimnazyjów i liceów, szkół przysposabiających do wyższego wykładu uniwersyteckiego. Łacińskie nazwisko *Universitas*, używane dopiero od XIII wieku, oznaczało początkowo stowarzyszenia nauczycieli i uczniów (*universitas magistrorum et scholarium*), tworzące się bezwzględnie na miejscowość, na powołanie i narodowość członków, usiłujące przez ścisłe zgłębienie różnorodnych żywiołów nauki sprowadzić je do jednego ogólnego pierwiastku: ztąd następnie wyrażenie *universitas literarum* oznaczało objęcie wszystkich wiadomości głównych i pomocniczych. Zakłady krzewiące wyższą oświatę ogólną, bez uwzględnienia wiadomości czysto praktycznych, istniały już w najodleglejszej starożytności; tu należą szkoły duchownych w Egipcie, w Indyjach i u Hebrajczyków. Lecz największe miały znaczenie i najważniejszy wpływ wywierały szkoły greckie, mianowicie w Atenach, a później w Alexandryi, gdzie filozofija główny stanowiła przedmiot, wszystkie działy nauki ogarniający. Jednakże późniejsze greckie i alexandryjskie szkoły, przyjęły już jako przedmioty wykładu język grecki, gramatykę, poetykę i historyję. Rzymianie celem nabycia wyższej oświaty uczęszczali do szkół w Atenach, Rodus i Alexandryi; później uczeni grecy w Rzymie przebywający podobne tamże urządzali zakłady. Wespazyjan, pierwszy przeznaczył stałe wynagrodzenie nauczycielom czyli professorom wymowy, kształcącym młodzież zamierzającą poświęcić się służbie krajowej. Antoninus Pius zakładał w większych miastach państwa, tak zwane szkoły cesarskie, a ustanowione za panowania Adryjana Ateneum, utrzymało się w stanie kwitnącym aż do pierwszych cesarzów chrześcijańskich. Z upadkiem państwa rzymskiego zakłady takowe zostały zaniedbane; pod wpływem chrześcijaństwa dopiero się odrodziły, lecz naturalnie w zupełnie nowym kierunku. Czas powstania właściwych uniwersytetów w Wiekach Średnich nie może być z zupełną dokładnością oznaczony. Karol Wielki po barbarzyńskiej epoce gminoruchów, pierwszy za współdziałaniem uczonych mężów, szczególniej anglika Alkuina, usiłował obudzić zamiłowanie nauk w swem państwie; w tej dążności przyłączył do klasztorów i kościołów katedralnych

szkoły, przedewszystkiem dla kształcenia stanu duchownego przeznaczone, gdzie atoli miała także przystęp do nauk i sposobność korzystania z wykładu młodzież innym poświęcająca się zawodom. Szkoły te klasztorne i katedralne w przeciągu kilku wieków były jedynemi wyższemi zakładami naukowemi, jakkolwiek nie wszystkiemi zajmowały się umiejętnościami. Z czasem w niektórych miejscowościach wystąpili nauczyciele wykładający nauki w wymienionych szkołach zaniechane. Rozgłos nowości przynęcał wielu uczniów, i tak, powstały pierwsze zakłady naukowe od owych szkół niezależne. Państwo i Kościół mało z początku zwracały na nowe te zakłady uwagi; przestrzegając w nich w ogóle tylko karności świeckiej i religijnej, nie czuły się spowodowanemi do popierania rozwoju ich przez uposażenia i pieniężne datki. Wkrótce ukazały się w świecie naukowem dwie oddzielne korporacyje jako przewodniczące wzory wyższego wykładu, przez klasztory i duchowieństwo nieograniczonego, mianowicie uniwersytet w Paryżu dla teologii i w Bononii dla nauki prawa. Już na początku XII stulecia wystąpiło w Paryżu kilku znakomitych nauczycieli filozofii, retoryki i teologii. Nie wszyscy byli oni powołania duchownego, a nawet słynny Abelard zakładając swą szkołę, nie należał jeszcze do tego stanu. Z Francyi i z obcych krajów mnóstwo przybywało chciwej nauki młodzieży i w ten sposób w Paryżu utworzony został pierwszy uniwersytet europejski. Bez poparcia ze strony rządu, żadnemi nie udarowani przywilejami, nauczyciele wraz z uczniami sami się w korporacyję połączyli i ułożyli sobie ustawę później przez Filipa Augusta zatwierdzoną. Obelga w r. 1229 studentom tego zakładu wyrządzona tak wielkie spowodowała oburzenie, iż większa część nauczycieli i uczniów Paryż opuściła. Staraniem dworu i za pośrednictwem papieża Grzegorza IX nastąpiło pojednanie, przyczem istniejące już prawa uniwersytetu na nowo zatwierdzone i pomnożone zostały. Odtąd powaga, sława i świetność uniwersytetu paryzkiego coraz więcej wzrastała. Równocześnie w początku XII wieku wzniósł się także uniwersytet w Bononii, głównie przez wybornych nauczycieli prawa rzymskiego, między którymi górował Irnerius wsławiony; cesarz Fryderyk I zabezpieczył temu uniwersytetowi już w r. 1158 niezależną jurysdykcyję. Co do wewnętrznego urządzenia i ustaw w dwóch tych szkołach głównych istniejących, znaczna zachodziła różnica. Na uniwersytecie bonońskim służył za podstawę żywioł republikański, w paryzkim zaś przeważały zasady arystokratyczne. W Bononii studenci, zwykle ludzie dojrzalszego wieku, wybierali z pośród siebie rektora, radę czyli reprezentantów oddzielnych narodowości, syndyka czyli pełnomocnika, celem porozumiewania się z innemi uniwersytetami i t. d. W Paryżu już od r. 1206 ogół uczących się dzielił się na cztery narodowości, angielsko-niemiecką, pikardzką, normańską i francuzką, a zwierzchność i godności były wyłącznym nauczycieli udziałem, między tymi zaś największe osiągnęli znaczenie teologowie. W Paryżu także najwcześniej, bo już w początku XIII wieku, utworzono stopnie naukowe akademickie i ogół umiejętności na osobne wydziały rozdzielono. Pierwszy stopień naukowy nazywał się Baccalaureatem, a otrzymujący go mianowali się w Paryżu magistrami, w Bononii zaś doktorami; promowani na wyższą godność naukową nazywali się Licencyjatami. Z wydziałów uniwersyteckich najdawniejszym był i najwięcej miał wziętości tak zwany wydział sztuk wyzwolonych, *Facultas artium*, obecnie filozoficzny, po nim następowały teologiczny, prawny i lekarski. Ostatnie trzy wydziały powstały prawdopodobnie od r. 1259, gdy zakonnicy i duchowni świeccy złączyli się w stowarzyszenie jako nauczyciele teologii, a za ich przykładem wkrótce lekarze i prawnicy po-

dobnież się zjednoczyli. Wydziały te wybierały zpośród siebie dziekanów, którzy wraz z prokuratorami narodowości stanowili ogólną reprezentacyję uniwersytetu. Wszystkie te urządzenia niezwłocznie były w innych ówczesnych uniwersytetach naśladowane. Szkoły główne we Francyi, były założone w Montpellier r. 1180, w Tuluzie roku 1229, w Orleanie r. 1234 i w Lyonie r. 1300; we Włoszech najwcześniej zakwitła szkoła w Salernie (schola salernitana), słynna już w drugiej połowie XI wieku jako zakład nauk lekarskich, następnie w Neapolu uniwersytet założony r. 1224, w Padwie roku 1222, w Wenecyi r. 1204, w Pisie r. 1333, w Arezzo r. 1215 i w Rzymie r. 1250: w Anglii wreszcie w Oxfordzie r. 1200. Wszystkie podobne zakłady winne były otrzymać zatwierdzenie papieża, a cesarz Fryderyk II był pierwszym monarchą świeckim który zatwierdził uniwersytet założony w Neapolu r. 1224. Były one z czasem oddzielnemi uposażone przywilejami. W XIII wieku i później powstały w Paryżu najprzód kollegiatury, t. j. zabudowania służące do pomieszczenia ubogich uczniów, a nadto w niektórych z tych zakładów udzielano im pożywienie i inne wsparcie. Lecz kollegiatury te wkrótce straciły swój pierwotny cel dobroczynny i zostały zamienione na beneficyja dla uczonych, jak to mianowicie miało miejsce na uniwersytetach angielskich i w Lipsku (ob. *Kollegium*). Prócz kollegiatur przysposabiano ze składek dobroczynnych inne wspólne pomieszkania zwane Bursy (Bursae); temże nazwiskiem oznaczano zakłady przez nauczycieli urządzone, gdzie studenci za pewną opłatą otrzymywali pomieszkanie, strawę i inne dogodności, lecz natomiast obowiązani byli stosować się do pewnych przepisów, a jako spółtowarzysze takowej bursy nazywali się Bursarii (ztąd niemiecki wyraz Bursch). Początkowo nauczyciele uniwersytetów nie byli przez rząd płatni, lecz utrzymywali się z dobrowolnych opłat swych uczniów. Stałe płace były wyznaczone dopiero w XVI wieku; równocześnie zobowiązano nauczycieli do publicznych wykładów bezpłatnych. Później na niemieckich uniwersytetach protestanckich urządzono tak zwane kollegia czyli odczyty prywatne, oddzielnie płatne, co niejaką emulacyję między nauczycielami spowodowało. Najważniejszą zmianę sprowadził w wieku XV wynalazek sztuki drukarskiej, gdy przez rozpowszechnienie ksiąg naukowych dosłowne spisywanie odczytów mniej okazało się koniecznem, a nadto skrócenie kursów stało się możliwem. W ogóle uniwersytety Wieków Średnich, w okresie powszechnej niemal duchowej ciemnoty, przez swobodne swe ustawy głównie wpłynęły na szybki rozwój nauk, w późniejszym zaś czasie na krzewienie się reformacyi. W uniwersytetach w Pradze czeskiej r. 1348 i w Wiedniu roku 1365 na wzór głównej szkoły w Paryżu założonych, wydziały zachowano i podział na cztery narodowości. Nieporozumienie wynikłe w Pradze z niezadawalniających stosunków podziału tego spowodowało iż kilka tysięcy studentów z nauczycielami swymi udawszy się do Lipska, założyli tamże uniwersytet w r. 1409. I tu także utworzyły się cztery narodowości; saska, miśnijska, bawarska i polska; odtąd atoli żaden już uniwersytet niemiecki w XV założony wieku podziału tego nie przyjmował. Natomiast wydziały stanowczo się utrwaliły. Przez trzy wieki blisko, uniwersytety nowo stanowione, były przez papieżów zatwierdzane; w Wittenbergu pierwszy był niemiecki uniwersytet najprzód przez cesarza Maxymilijana w r. 1502 uprzywilejowany, a następnie dopiero przez papieża potwierdzony. Od czasu reformacyi uniwersytety protestanckie, które znacznie wyżej nad katolickie się wzniosły, były wyłącznie przez cesarzów zatwierdzane. Nader niekorzystny wpływ

na pilność i obyczaje w uniwersytetach wywarł chmurny okres wojny trzydziestoletniej. Od XVIII wieku, a właściwie już od założenia uniwersytetu w Halli r. 1694, zaczęła się pomyślniejsza epoka dla szkół głównych niemieckich; w tymże czesie zaczęto używać do wykładu z katedry języka narodowego w miejsce łacińskiego. W dalszem przekształceniu i rozwoju uniwersytetów aż do obecnych czasów, zaniechano zupełnie podziału na narodowości, lecz cztery wydziały z dziekanami utrzymały się stanowczo; na niektórych uniwersytetach dołączono do nich jeszcze wydział nauk politycznych. Główne przedmioty wydziałów tych wykładają professorowie zwyczajni, składający zwykle senat uniwersytecki pod przewodnictwem wybieranego corocznie rektora, jako głowy uniwersytetu. Niektóre uniwersytety, jako to w Halli i Tubindze mają kanclerzy czyli stałych rektorów (Rector perpetuus). Rektor kieruje ogólnemi sprawami uniwersytetu jako korporacyi; dawniej należała do godności tej władza karna i jurysdykcyja akademicka nad studentami, która w nowszym czasie powierzoną została oddzielnemu sądowi uniwersyteckiemu pod kierunkiem syndyka. Prócz professorów zwyczajnych, wydziału, znajduje się pewna liczba professorów nadzwyczajnych dla tychże samych nauk. Niższy stopień w hierarchii nauczycieli uniwersyteckich zajmują tak zwani docenci prywatni, którzy po odczytaniu wykładu konkursowego (Habilitacyja) zwykle w kilka lat zostają w grono professorów nadzwyczajnych przyjęci. Nauczyciele języków nowszych nazywają się lektorami. Kursa odczytów są półroczne. Jakkolwiek co do wyboru i następstwa w słuchaniu odczytów naukowych, w ogóle nie istnieją zniewalające uczniów przepisy, jednakże studenci zamierzający otrzymać posady rządowe obowiązani są udowodnić świadectwami najmniej trzechletnie regularne uczęszczanie na pewne wykłady najważniejszych nauk zasadniczych, a nadto wszyscy wstępujący w zawód duchowny, prawniczy, administracyjny, lekarski lub nauczycielski, winni odpowiednie złożyć egzamina. Dla ograniczonej liczby niezamożnych studentów przeznaczone jest wsparcie bądź jako stołowanie (konwikt), bądź jako zasiłki pieniężne (stypendyja), któremi po większej części uniwersytety hojnie są uposażone. Najwięcej do niemieckich zbliżają się uniwersytety szwajcarskie, założone w Genewie r. 1368, w Bazylei r. 1439, w Zurych r. 1832 i w Bern r. 1834. Podajemy spis uniwersytetów niemieckich w porządku chronologicznym założenia, z wymienieniem czasu ich istnienia, lub dat przeniesienia do innych miejscowości. W Pradze założony roku 1348; w Wiedniu r. 1365; w Kolonii od r. 1385—1797; w Heidelbergu r. 1386; w Erfurcie r. 1392—1810; w Lipsku r. 1409; w Rostoku r. 1419; w Trewirze r. 1454—1797; w Greifswalde r. 1456; w Frejburgu r. 1456; w Budzie czyli Ofen r. 1463—1635, później przeniesiony do Tyrnau; w Ingolsztad r. 1472—1802, przeniesiony do Landshutu; w Moguncyi r. 1477—1798; w Tubindze r. 1477; w Wittenbergu r. 1502—1815, później połączony z uniwersytetem w Halli; w Frankfurcie nad Odrą r. 1506—1811, przeniesiony do Wrocławia; w Marburgu r. 1527; w Królewcu r. 1544; w Dillingen r. 1554—1804; w Jenie r. 1558; w Helmstedt r. 1575—1809; w Altdorf r. 1576—1807; w Würzburgu r. 1582; w Gradecu (Grätz) r. 1585; w Paderborn r. 1592—1819; w Giessen r. 1607; w Stadthagen r. 1619—21; w Rinteln r. 1621—1810; w Salzburgu r. 1623—1810; w Monasterze roku 1631—1818, przeniesiony do Bonn; w Osnabrück r. 1632—33; w Tyrnau r. 1635—1777, przeniesiony do Peszttu; w Herborn r. 1654, zamieniony później na seminaryjum;w Duisburg r. 1655—1804; w Kiel r. 1665; w Ins-

bruku r. 1672, zniesiony r. 1810, znów przywrocony r. 1826; w Halli roku 1694; w Wrocławiu r. 1702, powiększony r. 1811; w Fuldzie r. 1734—1805; w Getyndze r. 1737; w Erlangen r. 1743; w Bützow r. 1760—88; w Stutgardzie r. 1775—94; w Peszcie r. 1777; w Ołomuńcu (Olmütz) roku 1779, przeniesiony do Brünn r. 1783, przywrócony r. 1827; w Landshucie r. 1802—26, przeniesiony do Monachium; w Berlinie r. 1810; w Bonn r. 1818; w Monachium r. 1826. Porównaj: Wuttke, *Jahrbücher der deutschen Universitäten* (Lipsk, r. 1842); Lang i Schletter, *Deutsche Universitätszeitung* (Lipsk, r. 1848—49); Koch, *Die preussischen Universitäten* (t. 2, Berlin, r. 1839). Oddzielną cechę przybrały z biegiem czasu uniwersytety angielskie. Początkowo przy założeniu dwóch szkół głównych w tym kraju, w Oxfordzie i w Cambridge, urządzono katedry dla każdego z ważniejszych przedmiotów nauki. Lecz życie studenckie wytworzyło się całkiem odrębne w sobie zamknięte, nie stosujące się do zwyczajów towarzyskich. Gdy w skutku wielkiego napływu studentów w dwóch wymienionych miastach uniwersyteckich cena mieszkań zbyt wysoko się podniosła, powstały począwszy od XIII wieku kollegia (*Colleges*), bezpłatne pomieszkania uczniom dostarczające, które z czasem przez dobrowolne datki tak obficie zostały uposażone, iż znaczne summy na utrzymanie przeznaczone, członkom swym rocznie zapewniały. Zakłady te czyli beneficyja utrzymały się aż do nowszych czasów, w Oxfordzie liczba ich wzrosła do 20 kollegiów i 5 tak zwanyyh hall (*Halls*), w Cambridge zaś wynosi 13 kollegiów i 4 halle. Każde kollegium obejmuje pewną ilość właściwych członków czyli *Fellow* (w Oxfordzie przeszło 500), otrzymujących z zasobów zakładu roczne dochody (około 200 funt. szterl., czyli przeszło 8,000 złp.), którzy z pośród siebie przełożonego zwanego head, provost lub president i niższych stopni urzędników mianują. Prócz członków korzystających z owych beneficyjów (Membres on the foundation) należą inni jeszcze liczni bardzo członkowie do każdego kollegium (membres not on the foundation), mianowicie młodzież szlachecka promowana na stopnie uniwersyteckie, doktorowie, magistrowie i t. d., mający prawo stołowania się w kollegiach, wreszcie właściwi studenci pomieszkanie i stołowanie opłacający. Każde kollegium posiada swój oddzielny wspaniały gmach, zamieszkany przez członków i studentów; a nadto własną kaplicę, bibliotekę i inne dogodności. Członkowie tych kollegiów wolni od wszelkich trosk co do utrzymania, mają wszelkie ułatwienie doskonalenia się w naukach: dla tego też zakłady te dostarczyły najznakomitszych uczonych w Anglii. Zwierzchność uniwersytetu stanowią kanclerz i wyższy urzędnik zwany *High Steward*, wybierani z mężów wysokie zajmujących w kraju stanowisko, jako też wicekanclerz mianowany z pośród przełożonych nad kollegiami. Pod nimi stoją mówca, przemawiający publicznie podczas rozlicznych uroczystości i inni urzędnicy, między tymi rocznie wybierani *Proctors* lub *Proproctors*, do których należy dozór policyjny. Prócz tych władz wykonawczych istnieje rada zarządzająca (*Hebdomadal Board*) utworzona z przełożonych kollegialnych, której członkowie wraz z professorami, doktorami i *Mästers of art* zasiadają w ogólnej radzie zwanej *Convocation*. Prócz odczytów publicznych uniwersyteckich uczniowie korzystają w swych kollegiach z wykładów nauczycieli prywatnych, (*Tutors*). Zgłębianie starożytnych autorów klassycznych, matematyka, fizyka i filozofija są głównemi przedmiotami nauki. Wszyscy członkowie uniwersytetu winni nosić właściwy ubiór przepisany. W nowszych czasach stronnictwo Wigów i oppozycyi liberalnej, celem oddziaływania prze-

ciw dawnym uniwersytetom angielskim, stanowiącym przez swe urządzenia i dążności ważną podporę Toryzmu i Kościoła anglikańskiego, utworzyło w r. 1826 przez stowarzyszenie prywatne na akcyje. Wolny uniwersytet w Londynie, zbliżony co do organizacyi do szkół głównych francuzkich; nadto później w r. 1836 ustanowiono *London University*, zakład egzaminacyjny, także na sposób francuzkich instytutów urządzony. Stronnictwo Kościoła anglikańskiego znów, w zamiarze tamowania wpływu uniwersytetu londyńskiego, założyło *King's Collegium* t. j. kollegium królewskie, gdzie wykładane są głównie nauki przyrodnicze i medyczne, umiejętności polityczne i handlowe. Cztery szkoły główne szkockie, założone w St. Andrews r. 1412, w Glasgowie r. 1454, w Aberdeen r, 1506 i w Edynburgu r. 1582 urządzone są więcej na podobieństwo uniwersytetów niemieckich. W Irlandyi istnieje od r. 1591 bogato uposażony uniwersytet w Dublinie, założony na wzór dawnych uniwersytetów angielskich, według hierarchicznego systemu Kościoła episkopalnego. Porównaj *A history of the university of Oxford, its colleges, halls and public buildings* (Londyn, r. 1814, t. 2), *A history of the university of Cambridge* (Londyn, r. 1815) i Huber'a *Die englische Universitäten* (Kassel, r. 1839—40, t. 2). We Francyi od czasów pierwszego cesarstwa uniwersytet oznacza ogół wyższych zakładów naukowych. Uniwersytet w tem pojęciu dzielił się na akademije (z początku za Napoleona I w liczbie 26, później więcej), z których każda obejmowała instytuta całej prowincyi, a wydziały (facultés) pierwsze w nich zajmowały miejsce. Są to jednakże tylko szkoły specyjalne, każda z dziekanem (Deyen) na czele, nie mające żadnego wewnętrznego z innemi wydziałami związku. Francyja posiada w ogóle ośm wydziałów teologicznych (sześć katolickich: w Paryżu, Lyonie, Bordeaux, Tuluzie, Rouen, Aix, ewangelicko-luterski w Strassburgu i ewangelicko-reformowany w Montauban): dziewięć wydziałów prawa (w Paryżu, Tuluzie, Strassburgu, Rennes, Poitiers, Grenoble, Dijon, Caën i Aix) trzy lekarskie (w Paryżu, Montpellier, Strassburgu). Prócz tego istnieje *Facultés des sciences* (dla nauk matematycznych i przyrodzonych) jako to w Rennes, i *Facultés des Lettres* (dla historyi, literatury, starożytności i t. d.) w Poitiers, Rennes i t. d. Paryż opatrzony jest we wszystkie wydziały. W roku 1850 ilość akademij tych pomnożoną została do liczby 86, odpowiednio do departamentów. Na czele każdej akademii stoi rektor i rada akademiczna, wszystkie zaś podlegają radzie zwanej *Conseil superieur de l'instruction publique* w Paryżu. Od r. 1852 przedsięwzięto ważne zmiany w urządzeniu uniwersytetów francuzkich. W Belgii uniwersytety założone w Liège roku 1816, w Gandawie (Gent) także r. 1816 i w Brukselli r. 1834, przyjęły wiele urządzeń szkół głównych niemieckich; w Louvain (Löwen) uniwersytet założony r. 1426, został przeniesiony do Mechlina (Malines) w r. 1834. Więcej jeszcze zbliżone do niemieckich są uniwersytety w Hollandyi, mianowicie w Leodyjum założone r. 1575, w Gröningen r. 1614 i w Utrechcie roku 1636; w Franeker istniał od r. 1585—1816 i w Harderwijk od r. 1600—1816. W Louvain i w wymienionych uniwersytetach hollenderskich nauki klassyczne w wieku XVII i XVIII stanęły na bardzo wysokim stopniu rozwoju. Na sposób niemiecki są także urządzone uniwersytety, duński w Kopenhadze, założony r. 1475, szwedzkie w Upsali od r. 1476 i w Lund od r. 1666 istniejące (obadwa od r. 1852 zreorganizowane) i norwegski w Chrystianii w r. 1811 ustanowiony. W dawniejszym czasie daleko słynęły uniwersytety hiszpańskie jako to: w Walencyi od r. 1209, w Salamance r. 1250. w Wal-

ladolid r. 1346, w Huesca r. 1354, w Saragossie r. 1474, w Alkali r. 1499, w Sewilli r. 1504, w Granadzie r. 1531, w San-Jago r. 1531, w Baeza roku 1533, w Ossuna roku 1548, w Almagro roku 1552, w Orihuela r. 1552, w Estelli roku 1565, w Oviedo roku 1580, w Barcelonie roku 1596, w Gironie r. 1710, w Osma roku 1778. Lecz zakłady te częścią zniesione zostały, częścią skutkiem wewnętrznego rozprzężenia w kraju wielce podupadły. W podobnym stanie zaniedbania znajduje się także jedyny obecnie w Portugalli istniejący uniwersytet w Koimbrze, założony roku 1279; inne ustanowione w Lizbonie roku 1290 i w Eworze roku 1578 są oddawna zniesione. Z licznych niegdyś i kwitnących uniwersytetów włoskich, założonych w Bononii roku 1158, w Neapolu roku 1224, w Padwie roku 1222, w Perugii roku 1307, w Pisie roku 1333, w Pawii r. 1361, w Siena r. 1380, w Palermie r. 1394, w Turynie r. 1405, we Florencyi r. 1438, w Katanii r. 1445, w Parmie r. 1482 w Macerata r. 1540, w Messynie r. 1548, w Mantui roku 1625, w Urbino r. 1671, w Cagliari r. 1720, w Sassari r. 1765, w Medyolanie r. 1765 i w Genui r. 1812, wiele już nie istnieje, pozostałe zaś straciły dawną swą wziętość i sławę. Uniwersytety znajdujące się w prowincyjach włoskich do Austryi należących, podzielone są na wydziały i w ogóle mają organizacyję szkół głównych niemieckich. Z innych najkorzystniej się odznacza uniwersytet w Turynie. W Rossyi powstały uniwersytety w Dorpacie r. 1632, w Moskwie i Wilnie r. 1803, w Kazaniu i Charkowie r. 1804, w Petersburgu r. 1819, w Helsingfors r. 1827 i w Kijowie r. 1834. Greckie uniwersytety istnieją na wyspach jońskich w Korfu i w królestwie greckiem w Atenach r. 1837 założony; ostatniemu powierzony jest ogólny dozór nad oświatą w kraju. Szkoły główne w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej są bardzo liczne. Jeszcze pod panowaniem angielskiem powstało dziesięć najdawniejszych kollegiów, z których największe otrzymały znaczenie *Harward university* w Cambridge w Massachusetts r. 1638 i *Yalle college* w Newhaven w Konnektykut założone. Do najnowszych zakładów tego rodzaju należy w Charlotteville w Wirginii r. 1819 urządzony. W r. 1851 istniało w Stanach Zjednoczonych razem 150 kollegiów, czyli zakładów przeznaczonych do krzewienia wyższej ogólnej oświaty, a nadto 43 teologicznych, 16 prawniczych i 37 lekarskich szkół specyjalnych. W Ameryce południowej założono w r. 1827 w Buenos-Ayres szkołę główną, gdzie języki klassyczne, filozofija, matematyka i fizyka wykładane są jako nauki przygotowawcze, po ukończeniu których przechodzi się dopiero na kursa prawa, teologii, medycyny, wiadomości kameralistycznych i ekonomiczno-politycznych. W roku 1852 urządzony został uniwersytet w Sidnej, w Nowej południowej Walii.

Unska zatoka, leży na morzu Białem, na zachód od miasta Archangielska. Z powodu otaczających ją skał, ma tylko jedno wązkie i trudne wejście. Z obu brzegów tejże zatoki ciągną się daleko w morze dwa szeregi podwodnych kamieni, zwanych *Jareński róg* i *Unski róg*. Nad zatoką leży rybacka wieś Pertomińska albo Portomińska, w pobliżu której znajdują się prywatne warzelnie soli, zwane Krasnogórskiemi. *J. Sa..*

Unterwalden, kanton górzysty Szwajcaryi, prawie w jej środku położony, liczy na 13 mil kw. powierzchni, 26,000 mieszk. języka niemieckiego i wiary katolickiej, pod zwierzchnictwem duchownem biskupa w Chur zostających. Las pierwotny dzieli kraj ten na dwie główne doliny, *Obwalden* i *Nidwalden*; każda z nich oddzielne niejako tworzyła zawsze państewko. Ustawy obudwu

tych ludów są absolutnie demokratyczne i mało się od siebie różnią. Zwierzchnicza władza ma siedlisko w Obwalden i spoczywa na gminie czyli wybranych z jej grona reprezentantach którzy 20 lat życia skończyli i są do sprawowania swych obowiązków udolni (wedle ustawy zrewidowanej w d. 28 Kwiet. r. 1850). Rada prawodawcza składa się z wybranego przez gminę troistego landratu, złożonego z 1 członka na 125 dusz; wyskokiem jego poniekąd jest rada z 1 członka na 250 dusz; władzę wykonawczą dzierży rada rządząca z 12 członków pod przewodnictwem Landamana, z namiestnikiem, i skarbnikiem, których wybiera gmina większością głosów. Na czele sądownictwa stoi przez radę troistą wybrany sąd kantonalny z 13 członków i 7 zastępców złożony. W podobny sposób rozdzielają się w Nidwalden władze kantonalne na gminę, landrat z 61 członków, radę tygodniową z 13 członków pod landammanem, radę kantonalną i szkolną. Lubo kraj jest żyzny a klimat nie zbyt ostry, mało tu jednak sieją zboża, oddając się natomiast uprawie łąk, pastwisk, owoców i warzywa, a osobliwie hodowli bydła. Przeszło 12,000 krów pasie się na Alpach, a handel rozległy serem, bydłem i drzewem, góry te ożywia. W Obwalden (liczącem na 10 mil kwadr. 14,000 mieszk.), leży miasto główne *Sarnen* a w pobliżu plac gminy na zwaliskach grodu Landenberg, piękna dolina Melckthal, ojczyzną Arnolda z Melchthalu i Mikołaja von der Flüe, Sachseln z grobem tego ostatniego, jezioro Lungernsee znacznie zmniejszone odpływem w r. 1836, opactwo Engelberg u stóp góry Titlis wysokiej na 10,570 stóp i lodowcami otoczonej, dziwaczna góra Pilatusberg z drogą upustną na drzewo od strony kantonu Lucern. W Nidwalden leży miasto główne *Stanz* z 2.000 mieszk., słynne swym ratuszem i placem zebrania gminy.

Unzer (Jan August), znakomity lekarz i filozof, urodził się r. 1727 w Halli, gdzie po ukończeniu nauk w r. 1748 otrzymał stopień doktora medycyny. Trudnił się praktyką lekarską od r. 1750 w Hamburgu, następnie w Altonie, został w końcu professorem uniwersytetu podówczas istniejącego w Rinteln, gdzie umarł roku 1799. Z dzieł jego najwięcej znanem jest pismo tygodniowe lekarsko-dyetetyczne: *Der Arzt* (Hamburg, t. 6, r. 1759, i nast.) z którego wyciąg ogłosił p. t.. *Medicinisches Handbuch* (Lipsk, wyd. 6, t. 3, roku 1794). Z innych licznych dzieł jego wymienimy: *Grundriss eines Lehrgebäudes von der Sinnlichkeit der thierischen Körper* (Lüneburg i Rinteln, r. 1768); *Erste Gründe einer Physiologie der eigentlich thierischen Natur thierischer Körper* (Lipsk, r. 1771); *Einleitung zur allgemeinen Pathologie der ansteckenden Krankheiten* (Lipsk, r. 1782).

Unża, rzeka systemu Wołgskiego, początek bierze w gub. archangielskiej, w pow. Nikolskim, przebiegłszy 58 przeszło mil, uchodzi do Wołgi w gub. Kostromskiej, wprost miasta Jurjewca-Powołgskiego. Na wiosnę staje się spławną od miasta Kołogrywa aż do ujścia, na rozległości 39 mil, w lecie zaś od miasta Unży. Zwykła szerokość rzeki 150 sążni, głębokość 3 przeszło łokcie, bieg powolny. Dno piaszczyste, brzegi spadziste, szczególniej prawy, piaszczyste albo drobno-kamieniste. Pod miastem Makaryjewem brzegi składają się z gliny, zmięszanej z pirytem, który mieszkańcy zbierają i sprzedają na fabrykę siarki w Makaryjewie. Z miast Kołogrywa, Makaryjewa, Unży i osad, w których się budują statki, spławiają drzewo budowlane i opałowe, tarcice, rohoże, łyko lipowe, smołę, dziegieć za summę około 100,000 rsr. Część tego ładunku idzie do miasta Rybińska, druga zaś, szczególniej drzewo i tarcice do Niższego Nowogrodu, tudzież przystani niżowych aż do samego

Astrachania. Budową statków trudnią się mieszkańcy miast Kołogrywa, Makaryjewa i Unży, tudzież wsi: Zawodzkiego Klucza, Izwiedowa, Kostenka, Swiniej, Nogi i Andrejowej w pow. Makaryjewskim. *J. Sa.*.

Unża, miasto nieetatowe gub. Kostromskiej, pow. Makarjewskiego, leży pod 58⁰ 1′ szer. półn. i 61⁰ 41′ dług. wschod., nad rz. Unżą, odległe o 20 blizko mil od miasta gubernijalnego Kostromy. Unża istniała przed r. 1439. Przy pierwszym podziale Rossyi na gubernije, Unża zaliczona była do prowincyi Galickiej w gub. Archangielskiej. W r. 1778 mianowana słobodą gubernii Kostromskiej. Obecnie posiada dwie cerkwie i 1,460 mieszkańców płci obojga (w r. 1861). Wpływ roczny do kassy miejskiej wynosi około 300 rsr. *J. Sa.*.

Uosobienie, tak nazywamy w sztukach pięknych plastycznych i figurycznych, albo w poezyi, przedstawienie rzeczy umysłowej pod postacią osobową. Figura ta najczęściej używaną bywa w allegoryi (ob.); na niej opierają się także głównie wszystkie Mytologie, uosabiające zwykle siły natury, rozmaite zjawiska i t. d. W Wiekach Średnich uosobienie władz umysłowych, namiętności, cnót, występków i t. d. posuwano do tego stopnia, że osoby w ten sposób urojone występywały w dramatach, niekiedy łącznie z osobami prawdziwemi, niekiedy zupełnie bez takowych. *F. H. L.*

Upa, rzeka systemu wołgskiego, początek bierze w gubernii Tulskiej, w powiecie Bogorodzickim; płynie na rozległości 28 przeszło mil; brzegi ma po większej części strome i urwiste, które się zniżają nieco w pobliżu miasta Tuły, tworząc obszerne łąki. Szerokości ma od 15—30 sążni, głębokości od 1—5 łokci. Uchodzi do rz. Oki o $1^3/_7$ mili powyżej miasta Lichwina. Mnóstwo młynów i zakładów nad rz. Upą leżących, tamują żeglugę, która niekiedy odbywa się od miasta Tuły i Odojewa. Do Upy wpadają rzeki: Płowa, Salowa, Tulica, Woronka, Szat', Rogożna, Szyworona, Upka, Upert, Maryja i Wołstia. *J. Sa.*.

Upadli, *lapsi:* tak nazywano chrześcijan w pierwszych wiekach, w szczególności tych, którzy za czasu prześladowań zaparli się starej wiary, aby uniknąć śmierci, mąk, lub innych niebezpieczeństw. Upadli, *lapsi*, dzielili się na różne klassy i nazywani byli: *sacrificati*, którzy jawnie składali ofiary bogom pogańskim; *thurificati*, którzy palili kadzidło przed wizerunkami bogów lub cesarza, na okazanie czci; *traditores*, którzy wydawali księgi i naczynia święte, w skutku nakazu Dyjoklecyjana, z dnia 23 Lutego 303 r.; *libellatici*, biorący świadectwo, *libellus*, dla uniknienia prześladowania. Urzędnicy pogańscy, chciwi na pieniądze, dawali skrycie do zrozumienia chrześcijanom, zwłaszcza bogatym, że nie mają potrzeby ofiarować, ale za zapłatę pewnej summy, otrzymają świadectwo, *libellus*, że ofiarując spełnili rozkaz cesarski. Wielu chrześcijan w skutku takiego zwierzenia się kupowało sobie podobne świadectwa. Nie grzeszyli, że starali się uniknąć prześladowania za pieniądze, gdyż tego nie wzbraniano, i potępiali, tylko rygoryści, jako to: Montaniści; ale wina ich zależała na tem, że zgadzali się na poświadczenie mniemanego występku i uważani byli publicznie za apostatów; inni znowu składali sędziemu fałszywe świadectwo że ofiarowali, lub dawali obietnicę na piśmie, że ofiarować będą z zamiarem jej niedotrzymania; inni płacili ubogim poganom, którzy w ich imieniu czynili ofiary, lub w tym celu posyłali swoich niewolników pogan. Gdy upadli chcieli wrócić na łono Kościoła, poddawali się pokucie odpowiedniej ich winie. Święty Cypryjan, w księdze *de Lapsis* wykłada różne stopnie karogodności i zwraca uwagę na wielką różnicę zachodzącą między *libellatici* a *sacrificati*.

Wielu wyznawców i męczenników w chwili śmierci, wstawiali się do biskupów za upadłymi braćmi. Zwykle męczennicy dawali takim świadectwa, *libellos pacis*, z napisem: *Communicet ille cum suis*. Felicissimus dyakon (r. 251) żądał łagodnego postępowania z upadłymi. W tymże celu Nowat, kapłan kartagiński, wyjechał do Rzymu, gdzie przemagała w tej mierze surowość. Podobnie jak przy końcu drugiego wieku Montaniści twierdzili, że kto przyjąwszy chrzest dopuścił się grzechu śmiertelnego, a mianowicie upadły, *lapsus*, nie mógł już nigdy nawet po najdłuższej pokucie, być przypuszczonym do Kościoła, wtedy kiedy Nowat przybył do Rzymu, kapłan Nowacyjan popierał najostrzejszą surowość. Ale ostateczności stykają się z sobą: łagodny Nowat kartagiński i ostry Nowacyjan rzymski utworzyli sektę i schizmę nowacyjańską. Kościół zachowywał środek między ostatecznościami, nie odmawiał przyjęcia upadłych, *lapsi*, ale nie był też zanadto łagodnym, jak tego domagał się Felicissimus. *L. R.*

Upadłość, ob. *Bankructwo*.

Upas, jestto nazwa pewnej bardzo silnej trucizny, którą ludy w południowej Azyi, zwłaszcza malajskiego pochodzenia, swe strzały zatruwają. Pochodzi ona z soku mlecznego jednego z najjadowitszych drzew, rosnących na wyspach: Sumatrze, Jawie, Borneo i Celebes, zwanego naukowo: *Antiaris toxicaria* Leschen. Jawanie nazywają to drzewo *Antijar* albo *Anisjar*, malajczycy *Pohon Upas*, a makasareńczycy *Ipo* albo *Ippo*. Na wyspach moluckich i filipińskich lud tameczny w ogóle tak jest uprzedzony do jadowitości tego drzewa, że rozpowiada, jakoby już nawet żadna inna roślina koło niego żyć nie mogła, a każdy ptak w pobliżu przelatujący trupem padał; wszelako to tylko pewna, że malajczycy używają soku drzewa upas łącznie z sokami różnych roślin pieprzowych, imbierowych, cytwarowych i z czosnkiem, do czego dodają jeszcze niekiedy i odwaru z kory korzeni krzewu kulczybowego (*Strychnos Tieute* Lesch.), a to dla zatrucia swych strzał. Soku lub odwar w jakikolwiek bądź sposób do organizmu choć w małej ilości wprowadzone, śmierć w krótkim czasie sprawiają. Strzała tak zatruta uderzywszy człowieka i zraniwszy go, wprowadza właśnie owe trucizny do krwi; zraniony w kilka minut dostaje silnych kurczów i konwulsyj, którym często towarzyszą i wymioty, obok rozciągnienia całego ciała, a najdalej w kwandrans lub we 20 minut następuje śmierć. Trucizna ta użyta wewnątrz, działa tak samo i szybko, lubo w klimatach gorących zazwyczaj jeszcze silniej i szybciej jak u nas. Inaczej działa trucizna zwana *kurare* (ob.), którą znów indyjanie przebywający nad rzekami Orinoco, Rio-negro i Amazonką przyrządzają. Wewnątrz użyta ma być nieszkodliwą, a nawet w nowszych czasach zaczęto ją probować jako leku w kurczach tężcowych i w kurczu następującym często po ranach postrzałowych. *F. Be.*

Upham (Tomasz), teolog i filozof amerykański, od r. 1824 jest professorem psychologii i moralności w kollegijum Baudoin (Maine), a zarazem wykłada kurs języka hebrejskiego Wydał nie małą liczbę dzieł filozoficznych, w których treść psychologiczna łączy się z duchem religijnym, jako to: początki filozofii umysłowej, *Elements of mental philosophy* (Nowy York, tomów 2); z których jeden w skróceniu, używany jako książka klassyczna w szkołach; traktat filozoficzny i praktyczny o woli: *Philosophical and practical Treatise on the will:* zbija tu empiryczne doktryny o woli; o nieporządkach i niedokładnościach działania umysłowego: *Outlines of imperfect and disordered mental actin* (1843); kilka dzieł o mystycyzmie chrześcijańskim i o życiu wewnętrznem:

Principles of the intelur; życie wiary: *Life of faith;* traktat o zjednoczeniu boskiem: *Treatise of divine union;* życie i zdania religijne pani Guyon: *Life and religions opinions of M-me Guyon* (Nowy York, 1855); studyja nad nauką tej sławnej kobiety, z dodaniem wiadomości o życiu i pismach Tenelusa.

Upine, w bałwochwalczej Litwie bogini rzek, zdrojów, poników, w ogólności wszelkiej wody ciekącej lub płynącej. Lud prosięta białe temu bóstwu na ofiarę przynosił.

Upior. Wiara w upiory nietylko u nas i w całej Słowiańszczyźnie, ale u wszystkich ludów europejskich jest zakorzenioną. Upior jestto człowiek zmarły, którego ciało djabeł po śmierci ożywia. Charakterystyczne znamiona cechujące upiora są: kiedy trup zachowuje czerstwość i kolory żywe na obliczu. Z tego przesądu bierze początek ludowe polskie przysłowie: *Czerwony jak upior.* Do powyższych znamion upiora należy: niepsucie się ciała, płynność krwi i giętkość ciała. Upiory w swoich grobach mają oczy zawsze otwarte, a paznokcie i włosy ciągle im rosną, jak gdyby w nich siły żywotne istniały. Upior wychodzi zwykle zawsze w nocy, najczęściej w pełni księżyca, napada ludzi, a kąsając zębami w szyje, krew im wysysa i pozbawia życia. Dla zabicia upioru i pozbawienia go władzy powstawania z grobu, ludowe podania podają wielorakie sposoby. Za Stanisława Augusta gdzie się pokazał upiór, odważniejszy parobek ze wsi, dosiadał nieieżdżonego dotąd karego źrebca, i wjeżdżał na cmentarz, na której mogile źrebiec przystanął, był to znak, że w niej upior spoczywa. Wtedy wydobywano zwłoki, ucinano toporem głowę, kładziono ją między nogami trupa i przybijano palem z osikowego drzewa, a zarazem kładziono na piersiach z tegoż drzewa wyrobioną gwiazdę. Klechowie, organiści i dziady kościelne używali nadto jeszcze sposobu, który ich od napadów upiora chronił, że po ucięciu trupowi głowy, część posoki krwawej mięszali z wódką lub miodem i wypijali. Czacki pisze: »Jeszcze pamiętam jak szukano upiorów, głowy motyką ucinano, a serce osikowym przebijano kołem.« Upior przy świetle księżyca wychodzi z grobu i tylko za śladem jego promieni postępować może. Gdy napadnie młode dziewcze albo parobka i takie tylko istoty najchętniej wybiera, bo mają krew najsłodszą, nie zawsze na śmierć zabija, ale possawszy krwi ze swej ofiary, puszcza ją. Znakiem ukąszenia upioru, jest plamka czerwona lub sina na szyi, podobna do małej ranki, jaki po sobie pijawki zostawiają. Dziewczęta rzadko przeżyją takie ukąszenie, zwykle po niem następuje gorączka silna, maligna i śmierć. Przesąd ten, w ziemiach słowiańskich, jak: u Morlachów, Serbów, Czarnogórców bywa powodem do krwawych bójek. Jeżeli bowiem jakiego zmarłego, zabobon ten ogłosi upiorem, zaraz się uzbrajają ażeby zwłoki dobyć z grobu, uciąć głowę i zaklęciami zmusić, ażeby spokojnie spoczywał w mogile. Rodzina zaś zmarłego, to posądzenie bierze za zniewagę całego rodu, występuje w jego obronie, ztąd walka zacięta się wszczyna, krew się obficie leje i niejeden trup na cmentarzu pozostaje. Bywa, że upior po śmierci, przybrawszy właściwą sobie postać za życia, przybywa do rodzinnego domu, albo do kochanki czy narzeczonej, namawia do ucieczki i unosi ją na cmentarzysko do swego grobu. Stara pieśń naszego ludu, takie zdarzenie opisuje, jak upiór porywa swoję bogdankę i unosi na mogiłki. Z tej pieśni, pozostał tylko czworowiersz:

Księżyc świeci,
Martwiec leci,

Sukieneczka szach, szach,
Panieneczko czy nie strach.

Z tego podania napisał Bürger, poeta niemiecki, słynną balladę *Leonora*, którą w wybornym A. E. Odyńca przekładzie posiadamy. Upiory nietylko ludziom szkodzą, ale nadto i zarazę na trzody sprowadzają. Dla tego w wielu okolicach naszego kraju, gdy pomór na bydło okaże się, wieśniacy spieszą na cmentarze, wyszukują na mogiłach wszelkich otworów i szczelin, i te najstaranniej zatykają, ażeby żaden upiór nie mógł wyjść ze swego grobu i trzodom wioskowym nie szkodził. (O przesądach przywiązanych do upiorów pisałem obszernie w dziele p. n. *Przysłowia narodowe*, Warszawa, 1830 r., tom I). *K. Wł. W.*

Upita, miasteczko niegdyś w województwie Trockiem, powiecie Upickim, dziś w gubernii Kowieńskiej, powiecie Poniewiezkim, leży nad niewielką rzeczką Upitą, wpadającą do Niewiaży o trzy mile od Poniewieża. Za czasów jeszcze pogańskich Litwy, mieścina ta była znana jako główna osada pewnej przestrzeni kraju, którą Krzyżacy nazywali *Opitten*, a która podług ich opisu w r. 1394, dzieliła Żmujdź od powiatu Wiłkomirskiego, zwanego przez nich Merken. Około połowy XVI wieku lub może wcześniej miasteczko to zostało stolicą powiatu swego imienia, co poświadczają dotąd przechowane akta tegoż powiatu, zaczynające się od r. 1549. Powiat ów ogarniał niewielką lesistą płaszczyznę, ciągnącą się od źródeł rzeki Muszy zwanej w Kurlandyi Aa ku północy, od początkowego zaś koryta Niewiaży ku południowi, między Żmujdzią a Litwą właściwą; na północ graniczył z Kurlandyją, na wschód z powiatem Wiłkomierskim, na południe z tymże powiatem Kowieńskim, na zachód zaś z księztwem Żmujdzkiem. Zamek tutejszy jako osłona od najazdów krzyżackich wzniesiony, był jeszcze w dobrym stanie za czasów Zygmunta Augusta, który go w r. 1565 na nowo był umocnił i zasobami wojennemi opatrzył. Ślady tej warowni dotąd są widoczne na błotach przerznietych strumieniem Weszeta i świadczą o jej rozległości. Nasyp ziemi, na którym wznosił się zamek, wynosi około sześciu sążni nad poziomem, ma blisko czterech morgach powierzchni; na tym nasypie dotąd jeszcze rozpoznać można pokłady kamiennego fundamentu samej budowy, ślady baszt, pięciu bram i trzech osobnych szańców. Wązka grobla, zapewne w późniejszych czasach usypana, łączyła zamek z miasteczkiem. Upita w owe czasy była osadą starościńską, panującą na żyznemi w około gruntami, i dla tego starostwo upickie było zawsze poszukiwane przez możnych. W r. 1593 oddane było postanowieniem sejmu żonie Zygmunta III Austryjaczce, jako część przypadającej dla niej oprawy; później takąż samą drogą w r. 1670 przeszło było w posiadanie Ludwiki Austryjaczki, żony Michała Wiśniowieckiego; dzierżyli je najpierwsi w kraju dygnitarze, a najdłużej Radziwiłłowie. Lecz właśnie okoliczność ta przyczyniła się do zupełnego z laty upadku miasta; wyzute z przywilejów, jakiemi inne grody się cieszyły, oddane na pastwę podstarościch, poszło wniwecz. Już za czasów rzeczypospolitej zbierająca się na sejmiki szlachta nie miała gdzie się tutaj pomieścić, i z tego powodu zjazdy powiatu Upickiego przeniesiono do Poniewieża, który w ten sposób został prawdziwą stolicą powiatu. Sąd jednak grodzki od rozbioru Polski był jeszcze w Upicie; po rozbiorze zaś wszystkie władze przeniesiono do Poniewieża, zostawiając tylko dawny tytuł powiatu, który do gubernii Wileńskiej przyłączono. Nakoniec, w r. 1842 przyłączając powiat Upicki do gub. Kowieńskiej, sam ów tytuł bez rzeczy skasowano, a miasteczko z wyjątkiem

swojej nazwy urzędowej, zostało w rzeczywistości zwyczajną wioską skarbową. W drugiej połowie XVI wieku był tu zbór kalwiński: teraz zaś znajduje się tylko filijalny kościołek katolicki drewniany, ze sklepem murowanym, którego początek jest równie dawny, a może i dawniejszy od owego zboru. Z imieniem Upity wiąże się jeszcze na pół historyczne, na pół fantastyczne podanie o Sicińskim, pośle powiatu Upickiego, który za pierwsze niby zerwanie sejmu w r. 1652, chociaż i dawniej już je zrywano, miał być zabity od piorunu, a trup jego zmumijały pozostał w całości na pamiątkę tej strasznej kary. Mumiję ową dotąd pokazują w Upicie, ale zdaniem lekarzy, jestto ciało zwykłym sposobem nabalsamowane i nie ma żadnej pewności, żeby miało być zwłokami owego złej woli posła (ob. *Siciński*). *W. k.*

Upland, kraina niegdyś stanowiąca osobną prowincyję Szwecyi, przypiera od północy i wschodu do morza Baltyckiego, a od południa do jeziora Mälar, obejmuje obecnie (prócz małego odpadku do powiatu Westeräs-län) powiaty czyli läny Stockholm i Upsala, na przestrzeni 235 mil kwadratowych. Słup graniczny między Upland i Södermanland, stoi prawie w środku miasta Stockholmu (na ulicy Westerländ); rzeka Sagä odgranicza ten kraj od Westmanland, a rzeka Dalelf (płynąca i wśrod kraju) od Gestrike. Ziemia ta stanowi równinę mało co nad poziom morza wyniesioną, dobrze nawodnioną jeziorami i rzekami, ma grunt żyzny, lubo nie wszędzie z jednakową uprawiany troskliwością i wydaje: zboże, warzywa, chmiel, bydło, ryby i wielką ilość żelaza z kopalń Danemora, Oesterby, Löfsta, Forsmark, Söderfors i innych. Lasów tu bardzo mało. Brzegów, w swych najdalej w morze zachodzących częściach hafem Alandskim oddzielonych od wysp Alandskich, bronią od burz morskich i napaści nieprzyjacielskiej, tak zwane Uplandskie nożyce (*Skären*). Brzegi jeziora Mälar i okolice kraju północne, najpiękniejsze przedstawiają widoki, mianowicie na około wspaniałej rzeki Dalelf ze swemi wodospadami, z których sam wodospad pod Elfkarleby większą wyrzuca massę wody niż wodospad Renu pod Szaffuzą. Kraj ten posiany niemal jest szczątkami odległej przeszłości, jak kamieniami runicznemi, mogiłami i tym podobnemi zabytkami.

Upławy (*flnor albus, leucorrhoea*), jest objawem przewlekłego kataralnego zapalenia błony śluzowej macicy i pochwy, *endomenthritis et elythritis catarhalis chronica*, zależącym na odpływie z części płciowych niewieścich, większej lub mniejszej ilości śluzu, bardziej lub mniej zmienionego. Katar przewlekły macicy i pochwy, po katarach żołądka, jest chorobą najczęstszą u kobiet. Tak jak żołądek po każdem przyjęciu pokarmów zostaje podrażnionym i przekrwionym i często podrażnienie to może przejść granice fizyjologiczne i stać się bodźcem zapalnym, tak i w macicy, fizyjologiczny odpływ miesięczny, w obec pewnych warunków, staje się takimże samym bodźcem, wywołującym katar macicy i pochwy. W przewlekłym katarze błona śluzowa macicy i pochwy jest obrzmiałą, zgrubiałą, sino lub szaro zabarwioną, pokrytą znaczną ilością płynu gęstego, białawego lub żółtawego, w którym oprócz kulek śluzowych, komórek nabłonkowych, znajdują się i komórki ropne, niekiedy płyn wydzielany jest przeważnie ropiastym. Jama sama macicy a głównie jej *szyja* (*collum*) jest rozszerzoną, gruczoły powiększone (*ovula Nabothi*), miejscami przytrafiają się i owrzodzenia już to płaskie rozlane, lub ostro ograniczone i zagłębione. Z przyczyn sprowadzających katar przewlekły macicy, najważniejszemi są zaburzenia w krwiobiegu, ztąd też wadom wstawek sercowych, rozdęciu płuc, osłabionej czynności serca, jaką spotykamy u osób

wyniszczonych, kachektycznych, gruzliczych, skrofulicznych, stale towarzyszą upławy, dalej często powtarzane ciąże, a nawet habitualna obstrukcyja, utrudniając swym naciskiem krwiobieg w macicy, sprowadza upławy. W kolei przyczyn chronicznego kataru macicy należą, wstrzymanie odpływu miesięcznego, tem szkodliwsze im wcześniej ono następuje i im kobieta jest młodszą, następnie nadużycia w zaspokojeniu popędu płciowego, i nakoniec nienaturalne płciowe drażnienia przez onanizm. Inne choroby macicy i pochwy jak opadnienie (*prolapsus uteri et vaginae*), przodo i tyło pochyłość macicy (*ante et retroversio uteri*), zgięcie macicy (*ante et retroflexio uteri*), jako też i nowotwory sadowiące się w macicy, wikłają się zawsze z upławami. Ilość płynu wydzielanego jest różną, czasami zostawia tylko niewielkie ślady na bieliźnię, innym razem wynosi do paru funtów na dobę, stratę tę tak wielką, jedne chore znoszą bardzo dobrze i znajdują się w kwitnącym stanie zdrowia, gdy u innych zjawia się mocne osłabienie, bezkrwistość, cera ziemista twarzy, przedwczesna starość, u jednych czyszczenia miesięczne odbywają się prawidłowo, mogą zachodzić w ciążę: gdy u innych są mniej obfite, przychodzą nieregularnie i są połączone z wielkiemi boleściami (*dysmenorhaea*), lub mogą nawet zupełnie ustawać. Przy szczególnej ostrości płynu i przy niezachowaniu należytej czystości, zjawia się obżarcie wewnętrznej powierzchni ud, międzykrocza, czasami bardzo uporczywe i bolesne. W leczeniu należy mieć na uwadze stan ogólny i miejscowy. Należy usuwać lub przynajmniej łagodzić ogólne zaburzenie krwiobiegu, podnieść osłabioną czynność serca przez wzmocnienie całego ustroju, lub leczenie choroby sprowadzającej takową: starać się o regularne wypróżnienia stolcowe, wszystkie zatem metody leczenia ze względu na przyczynę, mogą znaleść swoje zastosowanie; miejscowo używa się kąpieli rzecznych, morskich całych lub półsiedzeniowych, natrysków do pochwy z początku z letniej następnie z zimnej wody, wstrzykiwań ściągających z garbnika, ałunu, soli żelaznych, cynkowych, ołowianych, miedzianych. W uporczywych zaś wypadkach uciec się należy do przyżegania błony śluzowej, pochwy i szyi macicy, saletranem srebra (*lapis infernalis*), roztworem saletranu rtęci, lub trójchlorku antymonu. Przyżeganie należy powtarzać co trzy, cztery lub pięć dni, w miarę wrażliwości chorej. *Dr. J. W.*

Upłodnienie, ob. *Zapłodnienie*.

Upraszczanie (*reductio*), w arytmetyce i algebrze tak się nazywa wszelkie działanie, za pomocą którego wyrażenie jakiejkolwiek ilości staramy się sprowadzić do postaci prostszej lub więcej odpowiedniej celowi założonemu; skracanie ułamków, uskuteczniane przez dzielenie liczników i mianowników przez jedne i też same liczby, przedstawia najczęściej napotykany przykład uproszczenia. Równie częstym przypadkiem uproszczenia jest łączenie w jeden wyrazów podobnych, wchodzących do składu wielomianów, które się uskuteczniają na mocy prawidła: jeżeli wyrazy podobne mają znaki jednakowe, ich spółczynniki dodają się do siebie, a summa wzięta ze znakiem, jaki był przy obu wyrazach, będzie spółczynnikiem wyrazu zastępującego wyrazy podobne, w którym głoski i ich wykładniki będą te same co w danych wyrazach; jeżeli zaś wyrazy podobne mają znaki różne, natenczas od spółczynnika liczebnie większego odejmuje się spółczynnik mniejszy a reszta wzięta za znakiem, jaki jest przy spółczynniku liczebnie większym, będzie spółczynnikiem wyrazu szukanego, w którym głoski i wykładniki będą też same, co w wyrazach podobnych danych.

Uprawa ziemi, jestto czynność niezmiernie ważna, bo od stopnia uprawy ziemi, zależy w największej części bogactwo krajowe. Jeśli zadaniem uprawy ziemi jest to, aby z pewnego kawałka najwyższy dochód wyciągnąć, i najpożyteczniejsze rośliny wyhodować, to ta korzyść wtedy będzie największą, kiedy najmniej do niej przyczyniać się będziemy, czyli najmniej użyjemy środków uprawy. Tylko dokładne poznanie własności ziemi, jako też i warunków, od jakich zależy życie danej rośliny, może nam ułatwić uprawę ziemi. Wzrost i udawanie się roślin zależy nie tylko od obecności stosownych pokarmów, ale i od warunków, jakie pobieraniu pokarmów towarzyszą, a szczególniej od ciepła, przystępu powietrza i pulchności gruntu. Do tego ostatniego warunku potrzeba tylko mechanicznego przygotowania ziemi, jak np. *zorania*, *skopania*, *zradlenia*, *zbronowania* i t. p. Wszystko to ma na celu nie tylko ułatwienie rozpostarcia się korzonków w pulchnej ziemi, ale także zwiększenie przystępu powietrza, co jest rzeczą bardzo ważną i konieczną, bo powietrze wywiera na ziemię zazwyczaj skutki chemiczne, wielce ułatwiające żywienie się roślin. O ile jest potrzebną pulchność ziemi, dosyć powiedzieć, że bez tej własności woda wsiąknąć w grunt nie może, ani powietrze dostępu do niego nie ma, a ocieplenie promieniami słonecznemi wielce jest utrudnione. *Osuszenie* gruntów mokrych, czyni w niektórych miejscowościach prawdziwe cuda. Dosyć jest porobić rowy w pewnych miejscach, takowe kamieńmi napełnić, i potem zasypać, a już zrobiliśmy odciek dla wody, i pole jest osuszone. Innym sposobem dos ępuje się osuszenia, robiąc kanały podziemne, w których zakładamy rurki gliniane wodę odprowadzające Czynność ta nazywa się *drenowaniem* czyli *obsączaniem* ziemi. Drugą jakoby stronę uprawy ziemi, stanowi dowóz pokarmów dla roślin pielęgnowanych. Dowóz ten odbywa się przez *umierzwianie pola*, czyli przez dowóz takich i w odpowiedniej i o ci pierwiastków, jakich uprawiane rośliny potrzebują, aby żądaną z nich ilość plonu otrzymać. Najpospolitszą i najdawniejszą mierzwą jest *gnój*, składający się z odchodów ludzkich i zwierzęcych, stałych i płynnych, pomięszany z wszelkiemi odpadkami, jakie się w domu i gospodarstwie trafiają. Jest rzeczą jasną, że tam znajdować się muszą wszelkie organiczne i mineralne pierwiastki, któreśmy z plonem z pola zebrali, a z gnojem choć w części napowrót mu zwracamy. Rozkład chemiczny materyj gnojowych, jest najprzód źródłem ciepła w ziemi, rola przeto umierzwiona jest zawsze cieplejszą od nieumierzwionej, a obfitsze umierzwienie, może poniekąd niedostatki klimatu zastąpić. Powtóre, w gnoju znajdują się pierwiastki żywiące roślinę, które w połączeniu z pierwiast ami powietrza i gruntu, stanowią prawdziwy pokarm dla roślin. Łatwo pojąć, że i wszelkie inne materyje, niekoniecznie z odchodów zwierzęcych pochodzące, mogą jako nawóz służyć, a już same rośliny obumarłe i zbutwiałe, wyborny nawóz tworzą. Prócz tego: *gips*, *mielone kości*, *popiół z drzewa*, *popiół z torfu* i *węgli kamiennych*, *popiół z ługów* pozostały, *wapno palone*, *guano* (ob.) *kuchy* czyli pozostałości z nasion rzepakowych i lnianych po wytłoczeniu oleju, i różne odpadki fabryczne, zwłaszcza amonijak (ob.) zawierające, wszystko to ma swoję wysoką wartość jako mierzwa, i do uprawy ziemi posłużyć może. Liczne fabryki, które wyrabiają tak zwane *sztuczne* czyli *mineralne nawozy*, mają właśnie zadanie zgromadzić co dopiero wymienione materyje, i tak je przygotowywać, ażeby najłatwiej jako mierzwa na polu działać mogły. Jest rzeczą bardzo ważną dla kraju, ażeby nic się nie zniszczyło, cokolwiek może być roli pożytecznem i wzrost roślin uprawianych powiększyć. Im części składowe jakiejś ziemi lepiej są poznane, tem łatwiej dla niej wy-

brać odpowiedni rodzaj mierzwy. Należy ziemi tego dodać, czego jej brakuje, aby rośliny do sztucznej uprawy wzięte najwyższy plon wydawały. Często kilku workami odpowiednich materyj więcej zrobić można, aniżeli kilkudziesiąt workami niewłaściwej mierzwy. Uprawa przeto ziemi tworzy osobną i bardzo ważną dla każdego kraju naukę, która połączona z innemi jeszcze naukami w gospodarstwie wiejskiem potrzebnemi, stanowi ogólną *naukę rolnictwa*, zawsze wysoko cenioną i szanowaną od najpierwszych zaczątków cywilizacyi rodu ludzkiego, bo od niej zależy nawet byt ludzi. *F. Be...*

Uprawnienie, jestto dobrodziejstwo prawa, przez które dzieci zrodzone w związku przez ustawę zabronionym, nabierają znaczenia dzieci z prawego małżeństwa pochodzących. Instytucyja ta znana w Rzymie pod nazwiskiem *legitimatio* rozwinęła się dopiero za cesarzów wyznających wiarę chrześcijańską, a sama nazwa, podobnie jak i dalszy rozwój, pochodzą z czasów po Justynjańskich. Akt ten w trojaki w Rzymie dopełniał się sposób: 1) *per curia oblationem* t. j. przez oddanie syna swego nieprawego na urząd dekuryjona lub przez wydanie córki nieprawej za dekuryjona, albowiem do urzędu tego przywiązane były tak ciężkie i tak wstrętne obowiązki, że prawo chcąc ściągnąć i zachęcić do ich przyjmowania, objęcie to wynagradzało uprawnieniem. 2) *Per subsequens matrimonium* t. j. przez późniejsze wejście w związki małżeńskie z matką dziecięcia nieprawego. 3) *Per rescriptum principis* t. j. gdy rodzice nie posiadali żadnych dzieci prawych, a do zawarcia związku małżeńskiego zachodziła przeszkoda, niemogąca być usuniętą, w takim razie uzyskać można było zezwolenie monarsze na uprawnienie. Nadto, gdy ojciec dzieciom swym nieprawym w testamencie zapisał takiż sam dział majątku, jakiby przypadł na dzieci w prawym związku małżeńskim zrodzone, to rozporządzenie to ostatniej woli, złożone w kuryi cesarskiej i przychylną odpowiedzią cesarza uwieńczone, wystarczało do uzyskania uprawnienia. Kodeks Napoleona przypuszcza obecnie jeden już tylko sposób uprawnienia, a mianowicie przez następne małżeństwo. Jeden z redaktorów kodeksu, radca stanu Bigot de Preamenen w następujący o formie tej wyraża się sposób: „oprócz prawa rzymskiego, prawo kanoniczne przez ciąg długich wieków stale trzymało się tej zasady, że taka jest siła małżeństwa, iż prawemi czyni dzieci jakie ci małżonkowie poprzednio spłodzili. Porządek publiczny, obowiązek ojca, interess matki, względy należne dziecku, wszystko składa się na utrzymanie tego rodzaju uprawnienia. Porządkowi publicznemu wiele na tem zależy, ażeby mężczyzna i kobieta, nie żyjący w godziwym między sobą związku, mieli oboje sposób uniknięcia dwóch ostateczności, t. j. rozłączenia się na przypadek obudzonej niechęci lub utrzymania nadal nieprawego związku. Prawo w związku świętym i poważania godnym podaje im obojgu wielkie z niego płynące korzyści, iżby ich tylko skłonić do połączenia się. I tak, w korzyściach tych ojciec widzieć będzie dziecię, do którego sama natura natchnęła go uczuciami czułości, zaopatrzonem we wszystkie te prawa, jakie w społeczeństwie znajduje dziecię prawowite. Powiedzieć nawet można, iż myśl o tem jest obowiązkiem, którego spełnienie sumienie własne ciągle mu przypominać musi. Uprawnienie zaś to dla kobiety jest najszczęśliwszym sposobem złagodzenia błędu, zachowania dobrego honoru i stania się godną zaszczytnych przydomków małżonki i matki”. Wszystkie zaś inne sposoby nietylko są przez prawo pominięte, ale nawet dziś w żadnem ustawodawstwie miejscaby mieć nie mogły. Takiego hańbiącego urzędu jakim był dekuryjonat, już dziś w ukształconych społeczeństwach znaleźć nie podobna. Forma zaś uprawnienia przez reskrypt monarszy,

choć powszechnie przez juryspendencyją potępiona i przez Kodex Napoleona odrzucona bezwarunkowo, w naszem jednak prawie z r. 1825 w moc art. 296 celem zachęty i rozszerzenia ogólnej moralności, przyjętą została w zasadzie. Kodeks Napoleona za konieczny warunek legitymacyi uznał, izby dzieci były zwykłemi dziećmi naturalnemi (w nowszem a nie rzymskiem wyrazu tego pojęciu) to jest wyłączył od tego dobrodziejstwa dzieci zrodzone w związku cudzołózkim i kazirodczym. Ponieważ charakter prawowitości zawisł od natury stosunków istniejących między ojcem i matką, a stosunki te ocenić jedynie można w chwili poczęcia dziecka, ztąd więc wynika, iż dla przekonania się czy dziecko dane jest naturalnem, czy cudzołózkiem odnieść się trzeba nie do chwili jego urodzenia, lecz do momentu jego poczęcia. A więc 1) uprawnienie jest niemożebne, gdy przyczyna która wywołała, iż poczęcie dziecka było cudzołózkiem, ustała w chwili jego urodzenia; 2) na odwrót, uprawnienie może mieć miejsce, gdy dziecko poczęte zostało nie w związku cudzołóztwa lub kazirodztwa, choćby zresztą okoliczności te nastąpiły, w chwili urodzenia się dziecka; np. Paweł ma żonę, a mimo to żyje w związku nieprawym, z kolei staje się wdowcem, a w 6 miesięcy po rozwiązaniu jego małżeństwa rodzi mu się dziecko z jego nałożnicy; czy przez poślubienie jej może on uprawnić to z niej zrodzone dziecię? Nie może, bo choć w chwili urodzenia był on zupełnie wolnym od związku małżeńskiego, to związek ten krępował go w stanowczej dla przyszłości dziecka: poczęcia chwili. Ta plama pierwiastkowa stanowi już na zawsze nieprzezwyciężoną legitymacyi przeszkodę. Weźmy inny przykład: Paweł żeni się z Julją, pozostając już w związkach nieprawych z inną kobietą; przed 6 miesiącem od zawarcia małżeństwa, ta ostatnia rodzi mu dziecię; czy w przypadku gdyby mu żona umarła może on przez małżeństwo uprawnić to dziecię? Odpowiedź tu będzie twierdząca, ponieważ w chwili poczęcia małżonkowie oboje byli w swobodzie zawarcia związku małżeńskiego. Zachodzi kwestyja czy dzieci zrodzone poza małżeństwem z osób w stosunku pokrewieństwa do siebie zostających, np. z wuja i siostrzenicy, synowca i jego ciotki, mogą być uprawnione przez związek następnie między niemi zawarty, na skutek pozyskanej dyspensy? Przecząco odpowiedzić tu wypada, choć zdania autorów bardzo są tu podzielone. Prawo zabrania uprawniać dzieci kazirodcze; gdyby więc ten zakaz niestosował się do dzieci zrodzonych z krewnych, następnie związkami małżeńskiemi połączonych, do kogożby się więc odnosił? Naturalnie zbytecznemby było zakazywać krewnym, którzy w żadnym razie nie mogą się z sobą połączyć, uprawnienia przez następne małżeństwo, dzieci które z sobą spłodzili. Zasada zakazująca art. 291 K. P. widocznie miała na względzie dzieci zrodzone z połączenia się dwóch osób krewnych w zakazanym do związku małżeńskiego stopniu, lecz które przez dyspensę uzyskać mogły pozwolenie na zawarcie między sobą małżeństwa. Prawo bez wątpienia w interessie dobrych obyczajów i spokoju rodzin chciało położyć tamę związkom kazirodczym, odejmując krewnym takim nadzieję późniejszego uprawnienia dzieci zrodzonych na skutek zobopólnego ich występku. Zasada to wprawdzie z całą surowością przez prawo wypowiedziana, ale prawodawca, za dobrze zrozumianym głosem obowiązku idąc, postąpił z całą słusznością i sprawiedliwością, bo zapewniając tak łatwe i tak zupełne zapewnienie zbrodni, dawałby jedynie zachętę szerzeniu się niemoralności i pracowałby chyba nad krzewieniem tego, co z mocy swego stanowiska z zupełną bezwzględnością potępiać

winien. A nadto czyż przepis taki nie stanowi hamulca, który niejednokrotnie powstrzymać może od zupełnego upadku już nad przepaścią występku stojące ofiary? Zdaniem Marcadego, kobieta wiedząc to z góry, że dziecko które zrodzi niezatartem piętnem hańby będzie odznaczone, silniejszą bez wątpienia będzie naprzeciw wszelkich uwodzeń, niżeli ta której się z daleka uśmiechają widoki uprawnienia. Prawo nadto obowiązujące ważny dodało przepis w art. 293, iż dzieci podlegające uprawnieniu, uzyskać takowe mogą tak za życia jak i po śmierci, jeżeli pozostawiły potomstwo. W tym ostatnim przypadku z uprawnienia korzystają zstępni, którzy tytułem prawych wnucząt zajmują w familii miejsce swych rodziców. Ale ponieważ uprawnienie ma za cel i za skutek przyznanie charakteru dziecka prawego, a przymiot ten sprawia połączenie wzajemne wszystkich wstępnych i zstępnych członków rodziny, wypada ztąd więc, że tylko prawi zstępni dziecka naturalnego uprzednio zmarłego, mogą korzystać z prawowitości nadanej nieżyjącemu już ich rodzicowi, albowiem ta prawowitość przywróci węzeł, którego nieistnienie przeszkadza połączeniu prawnemu z ich dalszemi wstępnemi. Ale aby ci zstępni pozostawieni przez zmarłe dziecko mogli z tego przepisu prawa korzystać, sami muszą być prawemi (czy to przez poczęcie, czy przez uprawnienie), albowiem dziecię naturalne dopóki niem jest, nie może nigdy połączyć się ze zstępnemi ojca swego lub matki, a związek jego pokrewieństwa ogranicza się jedynie do tego ojca i matki; prawo więc dla dokładności w tekscie art. 293 zamieścić było powinno przy wyrazie „zstępni” dodatek „prawi”. Warunki przez prawo podane do uprawnienia są następujące: 1) Uznanie dziecka przez ojca i matkę nastąpić musi, już to przed małżeństwem, już też najpóźniej w samym akcie małżeńskim. Uznanie dokonane w czasie trwającego związku, według K. N. nie sprawiłoby żadnego dla dziecka skutku. Przepis ten jednak niezmiernie ważnej uległ zmianie przy kodyfikacyi naszej z r. 1825. Prawodawcą bowiem francuzkim powodowała jedynie myśl, aby tym sposobem nie dozwolić oszukiwania prawa; gdyż cóżby było łatwiejszego dla małżonków pozbawionych dzieci, jak uzyskać sobie prawe potomstwo z pominięciem form i warunków przez kodex dla adopcyi (ob.) przepisanych. Prawodawca przeciwnie nasz z innej zupełnie wyszedł zasady; myśl uprzystępnienia legitymacyi, rozciągnienia jej na ogół i umoralnienia powszechnego, sprawiły iż w art. 291 wbrew brzmieniu art. 331 K. N. i wbrew przewodniej idei tegoż kodexu, potępił zasadę, iż dzieci nieprawe wtedy także zyskują korzyści uprawnienia, gdyż ich rodzice w ciągłem posiadaniu stanu dzieci prawych zostawiają. 2) Małżeństwo między ojcem i matką musi być ważne, albo domniemane, to jest, wprawdzie w istocie jest ono nieważnem, ale zawartem ono zostało w dobrej wierze przez jedno lub oboje ze współmałżonków, ponieważ w takim razie małżeństwo takie tak względem dzieci jak i względem małżonków pociąga za sobą też same skutki cywilne, jak małżeństwo ważne. Przy istnieniu dwóch tych warunków, uprawnienie ma miejsce ipso jure i to niezależnie od woli rodziców i zezwolenia dziecka. Rodzice mogą nie uznać swych dzieci podobnie jak mogą nie łączyć się ślubami małżeńskiemi, lecz jak tylko dwóch tych warunków dopełnili, uprawnienie następuje z konieczności z samego prawa, które z faktu tego czyni nieodłączny przymiot i skutek zawartego małżeństwa. Co się tycze skutków, to dzieci uprawnione przez następne małżeństwo swych rodziców używają tychże samych praw, jak dzieci w związku prawym zrodzone. Atoli skutek uprawnienia ogranicza się jedynie na uważaniu tych dzieci

za poczęte i zrodzone w dniu małżeństwa, aczkolwiek funkcyje te nastąpiły wcześniej. Skutku zaś wstecznego uprawnienie za sobą nie pociąga, a więc 1) dziecko uprawnione nie ma żadnego zgoła prawa do spadku po krewnych ojca i matki zmarłych przed ich poczęciem, a nawet przed ich urodzeniem, ale i przed uprawnieniem. Np. Paweł i Maryja mają dziecko naturalne, które oboje uznają. Paweł żeni się z Julją, z którą ma dwoje dzieci prawych; jedno z tych dzieci umiera po zabraniu działu spadkowego matki zmarłej przed niem. Paweł owdowiawszy żeni się z Maryją, matką swego dziecka naturalnego, ale to dziecko choć uprawnione nie może żadnego roszczenia wytoczyć o spadek, który pozostawiło umierając jedno z dzieci prawych swego ojca. 2) Gdyby jedno lub drugie z jego rodziców mieli dzieci z małżeństwa poprzedniego przed uprawnieniem, prawo starszeństwa przynależy się tym dzieciom, choćby nawet urodzenie ich w istocie było późniejsze od urodzenia dziecka naturalnego. A więc w przykładzie poprzedzającym, choć dziecko uprawnione jest starsze od dziecka prawego, to ostatnie jednak nosi tytuł starszego. Okoliczność ta obojętną jest obecnie przy spadkobraniu, ponieważ kodeks nie przypuszcza żadnego przełożenia pierworodków nad młodszych potomków, a skutek ona jedynie wywrzeć może przy transmissyi majoratów, które przechodzą zawsze na starszych następców w linii męzkiej. Dawne prawo polskie znało jeden tylko rodzaj uprawnienia t. j. przez następne małżeństwo i w tym względzie najwcześniejszem rozporządzeniem jest statut króla Aleksandra z r. **1505** (*Vol. leg.* I fol. **340**), według którego dozwolonem było uprawnianie dzieci naturalnych. Ustawa ta modyfikowaną była niekorzystnie za Stefana Batorego i Władysława IV, albowiem odjęto nie tylko możność legitymacyi, lecz nadto nieprawe potomstwo raz na zawsze pozbawionem być miało przymiotu szlachcica. Ostatecznie dopiero przepis ten według nowych i racyjonalnych pojęć uregulowano za Stanisława Augusta w roku **1768**, przez otworzenie drogi do uprawnień. *K. T.*

Uprzywilejowany ołtarz. Jestto ołtarz do którego papież przywiązał odpust zupełny, dający się zastosować do duszy w czyscu cierpiącej, za którą odprawia się przy tym ołtarzu msza święta. Paschalis I. który zasiadał na stolicy apostolskiej od r. 817—824, zbudowawszy w Rzymie kościół św: Praxedy, nadał przywilej ołtarzowi w kaplicy św. Zenona, gdzie znajduje się słup u którego Pan Jezus był przywiązany i biczowany. Położono kamień na uwiecznienie pamiątki łaski udzielonej przez papieża z napisem: kto odprawi, lub poleci odprawić pięć mszy za duszę krewnego lub przyjaciela zostającego w czyscu, rzeczony Paschalis udziela tej duszy odpust zupełny. Jestto najdawniejszy znany pomnik o tym przedmiocie. Grzegorz XIII wybrany na papieża d. 13 Marca r. **1573**, nadał ołtarz uprzywilejowany karmelitom w Syennie. W całych Włoszech w każdem prawie mieście, a w większych nie jeden taki ołtarz widzieć się zdarza. Benedykt XIII przez breve z d. **20** Lipca r. **1724**, kościołom katedralnym, które nie posiadały jeszcze tego, nadał po jednym ołtarzu uprzywilejowanym, na każdy dzień i na wieczne czasy. Biskup miał go wyznaczyć, lecz po wyznaczeniu nie był już mocen zmienić jego przeznaczenia. Każdy kapłan tak świecki, jak zakonnik, odprawiając przy tym ołtarzu mszę z *requiem* mógł zyskać odpust dla duszy wiernego zmarłego. Klemens XIII dekretem z d. 19 Maja r. **1759** nadał wszystkim kościołom parafijalnym ołtarz uprzywilejowany codzienny na lat siedm, pod warunkiem wszakże, iżby każdy biskup z osobna prosił o takie i ołtarze dla swojej dyje-

cezyi. Papież Pijus VII reskryptem z d. 12 Maja r. 1817 ogłosił uprzywilejowanemi wszystkie ołtarze w kościele, gdzie jest wystawiony przenajświętszy sakrament na czas czterdziestogodzinnego nabożeństwa, w jakiejkolwiek bądź porze roku. Trzy są warunki wymagane do ołtarza uprzywilejowanego: pierwszy aby nie było w tymże kościele ołtarza już uprzywilejowanego; drugi, aby w kościele któremu przywilej jest nadany, odprawianą była pewna liczba mszy; po trzecie aby ołtarz był stały. Kto otrzymał od stolicy apostolskiej przywilej osobisty, nosi go z sobą, gdziekolwiek i przy jakimkolwiek ołtarzu odprawiałby mszę świętę. Zwyczaj wymaga, aby nad ołtarzem uprzywilejowanym umieszczoną była tablica, albo napis dużemi literami: *ołtarz uprzywilejowany.* *L. R.*

Upsala, miasto główne powiatu Upsala-län (97 mil kwadr. i 90,000 ludn.) w kraju Upland w Szwecyi, o mil 10 na północo-wschód od Stokholmu, w obszernej równinie, nad spławną rzeczką Fyrisä, liczy 6,000 mieszk. (z wyjątkiem studentów). Od r. 1164 było ono rezydencyją arcybiskupa i prymasa państwa. Obecnie mieszczą się w zamku władze powiatowe. Miasto ma szkołę katedralną, liceum, szkołę realną i kilka elementarnych, seminaryum nauczycielskie i słynny uniwersytet założony r. 1476 przez Sten-Sture'go, wzbogacony donacyją dóbr prywatnych Gustawa II Adolfa i statutami opatrzony przez Karola X Gustawa. W r. 1851 liczba studentów dochodziła do 1,560. Biblijoteka we wspaniałym umieszczona gmachu, liczy przeszło 100,000 tomów i 6,000 rękopismów, między któremi słynny kodex Ulfilasa (ob.), gabinet medali i monet, (do 16,000 sztuk), minerałów, ogród botaniczny z muzeum i pomnikiem Linneusza wzniesionym w r. 1827 i obserwatoryjum astronomiczne. Tum czyli katedra, gmach pyszny i największy kościół w Szwecyi, zbudowany r. 1258—1435, ma 180 łokci długości, 76 łokci szerokości a 57 łokci wysokości, dach cały pokryty miedzią, wiele mieści w sobie grobowców, jak np. Gustawa Wazy i Linneusza. W Upsali jest towarzystwo naukowe (od r. 1728) i kosmograficzne. Miasto znacznie nowemi czasy upiększone, słynie także wielkim targiem w Lutym, zwanym Distingen (Disa-thing), na który okoliczni i inni włościanie z Norrland zwożą wielką ilość masła, drobiu, zwierzyny, mięsa reniferowego, lnu i płótna. O pół mili na północ leży wieś *Gamla-Upsala* czyli stare-miasto, niegdyś główne ognisko czci Odina, oraz siedziba arcykapłana i arcykróla; była tu wspaniała świątynia i gaj święty. O milę zaś od Upsali leżą słynne kamienie *Mora,* na których w Wiekach Średnich wybór królów i ich koronacyja się odbywała. O trzy mile na południe Upsali, nad zatoką jeziora Mälar leży wieś *Sigtuna* (dotąd jeszcze prawami miejskiemi opatrzona), niegdyś siedziba Odina i stolica całego państwa, która atoli zrabowana i spalona w r. 1188 przez korsarzy fińskich, nie podniosła się już więcej z gruzów, tem bardziej gdy rozkwit pobliskiego Sztokholmu, wzrostowi jej wciąż stał na przeszkodzie.

Ur, miasto w Chaldei, gdzie się urodził Abraham, a ztąd ojciec jego Thare przeszedł do Haran. Prawdopodobnie Ur biblijne było toż samo co Ur Ammiana Marcellina, na północo-zachód Mezopotamii, gdzie się dostał Jowijan cesarz, po haniebnym odwrocie z Persyi przez stepy.

Urak, rzeka Syberyi wschodniej, początek bierze z pasma Stanowego płynie na rozległości 26 przeszło mil; uchodzi do morza Ochotskiego o 4 blizko mile od miasta Ochotska, tworząc zatokę na $^2/_7$ mili długą i 200 sążni szeroką. Bieg rzeki tej jest nadzwyczaj bystry. Dawniej, przy ujściu Korysunówki

do Uraku, znajdowała się komora celna. Nad brzegami rzeki tudzież na wyspach tejże, rosną topole, brzozy i krzaki rozmaite. *J. Sa..*

Ural, rzeka (znana w starożytności pod imieniem *Rimnu*, następnie używała nazwy *Jaiku*; od r. 1775 dzisiejszą nazwę nosi), początek bierze z odnogi głównego pasma Uralskiego, Uj-tam, w pow. Troickim, w gub. Orenburgskiej. Od Wierchnie-uralska do ujść Kizylu, płynie wązką pagórkowatą doliną, która dalej ku południowi zamienia się na step zupełny. Na tej rozległości bieg Uralu jest bardzo bystry; szerokości ma około 20 sążni; na wiosnę spławiają od Wierchnie-uralska wiele drzewa. Przy ujściu rz. Ori, Ural nagłe zwraca się na zachód i w tym kierunku płynie aż do ujścia Czaganu, wygiętym ku północy łukiem. Poniżej Orska (dawnej Orskiej fortecy) Ural wchodzi do wązkiego wąwozu, utworzonego przez góry Guberlińskie i przebiegłszy tymże około $1^5/_7$ mili, wypływa na ścieśnioną dolinę, ciągnącą się do fortecy Krasnogórskiej. Przy ujściu Czaganu, Ural zwraca się na południe i płynie w tym kierunku w kształcie trzech głównych bardzo wygiętych łuków; dolina tegoż przedstawia wązki pas, poprzecinany przez jeziora, strumienie i parowy, znane pod ogólnem imieniem. Ilmeni, Jeryków i Staryc. Przy forpoczcie Baksaj, od Uralu oddziela się odnoga, zwana Baksajską, następnie nieco poniżej dwie inne, Saraczyńska i Czarna; nareszcie za miastem Guryjewem, Ural tworzy deltę na $1^5/_7$ mili długą, mającą 5 głównych odnóg, z tych zachodnia stanowi właściwe koryto rzeki. Ural uchodzi do morza Kaspijskiego; długość biegu tegoż wynosi 270 przeszło mil. Rybołówstwo w Uralu jest bardzo znaczne; przynosi kozakom Uralskim corok około 600,000 rsr. Ural oddawna odgranicza stepy Baszkirskie od Kirgiz-kajsackich; nad Uralem ciągną się fortece, stanowiące linije Uralską. Do Uralu uchodzą rzeki z prawej strony: Kizil i Sakmara, z lewej, Or i Iłek; z tych żeglowne Iłek i Sakmara. *J. Sa..*

Uralsk, miasto główne w ziemi wojska Uralskiego, leży pod 51° 12′ szer. półn. i 69° 2′ dług. wschod., na prawym brzegu rzeki Uralu, przy ujściu do tejże rzeki Czaganu. Założone w r. 1622 przez kozaków Uralskich, mieszkających dawniej w uroczysku Oresznem o 7 mil od dzisiejszego Uralska; to miast przed buntem Pugaczewa nazywało się Jaickiem, po roku zaś 1775 na Uralsk przemianowane. Tu się znajduje rezydencyja nakaźnego atamana i zarząd wojska uralskiego. Miasto posiada 4 cerkwie, 55 fabryk i zakładów przemysłowych i 12,600 przeszło mieszkańców płci obojga. Wpływ roczny do kassy miejskiej wynosi około 6,700 rsr. Mieszkańcy prowadzą handel rybami, klejem rybim (karukiem), kawiorem, łojem i bydłem. Jarmarki w mieście przypadają w Styczniu, Czerwcu i Październiku. *J. Sa..*

Uralska warownia, znajduje się w stepie Kirgiz-Kajsackim, o 30 mil na południo-zachód od Orenburgskiej warowni, na uroczysku Jar-Muła, na prawym urwistym brzegu dolnego Irgizu, między uroczyskami Kara-Kugą i Kir-Kizylem. Irgiz płynie pod samą prawie warownią, obfituje w ryby; ogrody załogi leżą wzdłuż brzegów tej rzeki. Drzewo budowlane sprowadzają tu drogą lądową z fortecy Orskiej, o 58 mil ztąd odległej. O 200 sążni ku zachodowi od warowni, zbudowany dwór zamianowy dla Kirgizów. W pobliżu warowni zimę przepędzają liczne kibitki Kirgizów. *J. Sa..*

Uralskie góry, albo wielki pas kamienny (w starożytności Ryfejskie albo Hyperborejskie), dzielące Europę od Azyi, przedstawiają szerokie pasmo idące od morza Karskiego (części oceanu Północnego), do środkowych części rz. Uralu. Dzielą się na trzy części: 1) *Ural północny* (inaczej Jugorski

i Pusty) od morza Karskiego do źródeł rz. Pieczory. Składa się z nagich mass kamiennych, przedzielonych głębokiemi błotnemi dolinami, lasem iglastym pokrytemi; kończy się o 6 mil od morza Karskiego, tak zwanym kamieniem konstantynowskim. Na zachód od tegoż aż do wyspy Wajgacz ciągnie się szereg wzgórz trzęsawiskami przedzielonych; krajowcy zowią je *Paj-Choj*. 2) *Środkowy* (dla obfitości źródeł zwany Rudnym) na południe do źródeł rzek Uralu i Białej: na północy składa się z wyniosłych gór; z tych kamień kańczakowski, denieżkin, Kaczkanar i paliński sięgają 5,000 stóp wysokości: następnie ku południowi zniżają się stopniowo, tak, że około Ekaterynburga zlewają się z sąsiedniemi nizinami. 3) *Południowy* (zwany także Baszkirskim i Leśnym) na południe od poprzedzającego; dzieli się na kilka odnóg, z tych południowa na prawym brzegu rz. Uralu, znanm pod imieniem gór Urengskich, następnie Guberlińskich. Ztąd idą wyniosłości do rz. Wołgi. Najwyższym w Uralu południowym punktem jest gora *Iremel*, mająca 4,700 stóp wysokości. Pasmo Uralskie, głównie w środkowym Uralu albo Permskim i w północnych częściach Uralu Orenburgskiego, obfituje w rudy kruszcowe, szczególniej żelaza (jak np. góry Błahoda't, Magnitna i t. d.); znajdują się prócz tego rudy miedziane, piasek złotodajny i platyna; także malachit, jaspis, topaz, ametyst, szmaragd i niekiedy dyjament. Pochyłości pasma Uralskiego pokryte lasami iglastemi; w górach odkryty węgiel kamienny. O górach Uralskich są dzieła: Humboldta, *Fragments de géologie et de climatologie asiatique* (Paryż, r. 1831, t. 2, tłomaczone na niemiecki Berlin, r. 1832); tegoż *Asie centrale* (Paryż, r. 1843, t. 3, tłomaczone na niemiecki przez Mahlmanna, w Berlinie r. 1844, t. 2). Murchison, *Geology of Russia in Europe and the Ural montains* (Londyn, r. 1835 t. 2, nowe wyd., r. 1853); Hofmann i Helmersen *Geognostische Untersuchungen des Süduralsgebirge* (Berlin, r. 1821); Rose, *Mineralogisch-geognostische Reise nach dem Ural* (Berlin, r. 1837, t. 2); Schrenk, *Orographisch-geognostische Übersicht der Uralgebirgs im hohen Norden* (Dorpat, r. 1849); Hofmann, *Der nördliche Ural und das Küstengebirge Paë-Choi* (Petersburg, r. 1853).

Uran, znak chemiczny U, równoważnik 60,0. Jestto pierwiastek metaliczny w przyrodzie dosyć rzadko natrafiany i to nigdy w stanie rodzimym lecz zwykle w związku z tlenem, szczególniej w minerałach znanych pod nazwiskami: *pechblendy, ochry uranowej i uranitu.* Uran metaliczny wyrabia się z chlorku uranu działaniem potassu w wysokiej temperaturze a po wymyciu wodą wypalonej massy, przedstawia się częścią w postaci proszku czarnego, częścią w postaci srebrzysto-błyszczących blaszek. Z tlenem wydaje dwa związki: tlenek i tlennik uranu, UO i U_2O_3, oraz tlenek sprzężony $U_3O_4 = UO + U_2O_3$ będący połączeniem dwóch pierwszych. Tlenek uranu używa się jako czarna farba do malowania na porcelanie i szkle, tlennik służy również do tego użytku i do nadawania szkłu pięknego zielono-żółtego koloru. Sole tlenku uranu są po większej części zielone, sole tlenniku żółte. Uran odkryty został przez *Klaprotha* w r. 1789 a otrzymany w stanie odosobnionym przez *Peligota* w r. 1840. *T. C.*

Uranija, córka Zeusa i Mnemozyny, za przyczyną Apollina matka Linosa, za przyczyną Bachusa matka Hymenajosa, była jedną z dziewięciu muz i przełożoną nad astronomiją. I dla tego wyobrażają ją ze sferoidą czyli kręgiem niebnym, na który wskazuje laseczką. Inna *Uranija* była córą Okeanosa i Tetydy.

Uranija, planeta teleskopiczna, odkryta przez Hinda d. 22 Lipca r. 1854.

Średnia odległość jej od słońca, przyjmując za 1 odległość ziemi, jest 2,368. Czas obiegu jej gwiazdowego wynosi 1,329 dni. Droga jej, której mimośród jest 0,126 czyni z ekliptyką kąt 2° 5′ 56″.

Uranija (*Urania speciosa* Willd. *Ravenala madagascarensis* Sonner), w botanice jest nazwą bardzo pięknej rośliny, której nawet dla tego miano Muzy Uranii nadano. Roślina ta podobną jest do pizangów czyli bananów i stanowi wraz z niemi rodzinę *Musaceae*. Dorasta od 12—20 stóp na wysokość i stanowi jedną z najpiękniejszych ozdób większych naszych cieplarń. Dziko rośnie tylko na wyspie Madagaskar, gdzie jest bardzo pożyteczną rośliną, dostarczającą bardzo często podróżnikom po tamecznych lasach prawdziwie orzeźwiającej i czystej wody, jaka się zazwyczaj zbiera w grubych jej i pachwiastych ogonkach liściowych. Liście uranija ma wielkie, 4—6 stóp długie a 2 stóp szerokie, podłużne, w podstawie sercowato wykrojone, a osadzone na długich, grubych, pachwiastych, 2—3 stóp wysokich ogonkach. Z pośród takich liści wyrasta dopiero kolba kwiatowa, krótsza od ogonków liściowych, dwustronnie brudno-żółtawemi kwiatami osadzona, któreto kwiaty otula jeszcze (każdy) duża pochwa brunatna, długim końcem opatrzona. Podobnie ozdobną rośliną jest i drugi gatunek uranii, zwany *Urania* (*Ravenala*) *amazonica*, który wraz z poprzednim gatunkiem hoduje się u nas w cieplarniach o 18 stopniach ciepła, w atmosferze parno-wilgotnej, umieszczając je w gruncie czyli ciepłem łożu cieplarni albo też w stosownie ogrzanych (garbówką i gnojem) wazonach drewnianych. *F. Be.*.

Uranografija (z greckiego: *oyranos*, niebo i *grapho* opisuję), część astronomii, mająca za przedmiot opisanie nieba. Karty niebieskie nazywają *uranograficznemi*.

Uranolity (z greckiego *oyranos*, niebo i *lithos* kamień), wyraz mający znaczenie toż samo co *aerolity* (ob.)

Uranus (niebo), bożek ten był według mytu synem Ereba i Gei, która z nim spłodziła nadto jeszcze Tytanów, Cyklopów, Centymanów czyli Hekatoncheirów. Uranus nienawidził własne dzieci i zaraz po urodzeniu zamknął je w Tartarze. Rozgniewana tem Gea, namówiła Kronosa jednego z Tytanów, do zemsty nad ojcem. Ten zatem wytrzebił Uranusa, t. j. oderznął mu części rodne. Z kropel krwi, jakie wyciekły, powstały Erynnije (Furyje), Giganci i Nimfy melijskie, z członka zaś i jąder wrzuconych przez Kronosa w morze, powstała Afrodite (Wenus). Pod postacią Uranusa Grecy wyobrażali sobie niebiosa.

Uranus. Herszel d. 13 Marca roku 1781 dostrzegł za pomocą teleskopu w okolicy nóg bliźniąt, nowe ciało niebieskie, które najprzód poczytał za kometę i nazwał *Georgium sidus*; Sivry chciał je nazwać *Cybele* a Prosperin *Neptunem*; Bode nadał nazwisko *Urana*, które powszechnie zostało przyjęte Uran jest planetą w porządku odległości od słońca następującą po Saturnie, jej odległość od słońca, przyjmując odległość ziemi za 1, jest 19, 18. Czas jej obiegu gwiazdowego wynosi 30686,82 dni, t. j. około 84 lata. Przyjmując średnicę ziemi za 1, średnica Urana wyraża się przez 4,34; massa jego jest $^1/_{24000}$ massy słońca. Obrotu Urana około osi dotąd nie dostrzeżono, z przyczyny że tarcza jego dająca się widzieć tylko zapomocą dobrych teleskopów ma blask jednostajny i nie przedstawia żadnej plamy widocznej. Mimośród drogi jest 0,0466 a jej nachylenie do ekliptyki 0° 46′ 28″. Uran ma 6 Satellitów, odkrytych przez Herszla, z których tylko drugi i czwarty, były później dostrzegane. Ponieważ moc ogrzewająca i natężenie światła jest od-

wrotnie proporcyonalne kwadratom z odległości, przeto Uran otrzymuje nie wiele więcej jak 0,05 tej ilości światła i ciepła jaka dostaje się ziemi, a przeto okoliczności klimatyczne na całej tej planecie nie mogą być przyjaźniejsze jak podczas zimy na Szpicbergu.

Urao. Pod miejscowemi nazwiskami *rona* i *urao* znany jest naturalny półtorowęglan sody (ob. *Soda*), wykwitający z ziemi na pobrzeżach niektórych jezior, których woda w sole sodowe obfituje. *T. C.*

Urat. Jestto nawóz dawniej używany i wyrabiany szczególniej w Anglii, obecnie zaś zarzucony z powodu *guana* (ob.), które w użyciu jest daleko dogodniejszem. Urat wyrabiano z uryny ludzkiej przez jej odparowanie z dodatkiem gipsu lub kwasu siarczanego, dla zatrzymania amonjaku (ob.). Do otrzymanej gęstej massy, dla nadania jej formy ciała stałego, dodawano gipsu i materyj próchnowych, przez co jednakże zmniejszała się jego wartość nawozowa. *T. C.*

Urban. Ośmiu papieżów nosiło to imię. **Urban I,** rodem Rzymianin, wstąpił na tron papiezki po śmierci Kalixta II, w Październiku 223 roku, za panowania cesarza Alexandra, który w ogólności był przychylny wierze chrześcijańskiej. Urban panował lat siedm i pół. Kościół uczynił znaczne postępy za jego papieztwa. Pamiątkę tego Świętego papieża obchodzi Kościół w dniu 25 Maja, to jest w dzień jego męczeństwa, który bardzo uroczyście święcony jest w Rzymie. Księga *Liber pontificalis* świadczy iż kazał on żeby wszystkie naczynia używane do mszy świętej były ze srebra. Podług aktów jego męczeństwa, tudzież ś. Cecylii, przygotowywał ten papież na śmierć Walerjana, narzeczonego ś. Cecylii, jego brata Tyburcego i wielu innych przedniejszych Rzymian. Przypisywana Urbanowi dekretalija do całego chrześcijaństwa, oczewiście jest fałszywa (Jaffe, *Regestra Pontificum Romanorum*, Berlin, 1851). — **Urban II.** Po śmierci Wiktora III, wybrano Ottona, albo Odona, drugiego następcę Grzegorza VII, w Terracine, dnia 12 Marca 1088 roku. Nowy papież przybrał imię Urbana II. Rodem Francuz, urodził się zapewne w Châtillon nad Marną, wychowany przy kościele w Reims pod okiem Brunona, założyciela kartuzów, później był kanonikiem przy tymże kościele. Znużony światem przeniósł się do klasztoru w Klunijaku, gdzie został przeorem. Grzegórz VII, który część swojej młodości przepędził w Cluny i zostawał zawsze w stosunkach z tą szkołą wielkich mężów, powołał Urbana do Rzymu, mianował biskupem Ostyi i wysłał jako legata do Niemiec, gdzie on w trudnych obowiązkach okazał tyle zdolności ile energii broniąc praw Kościoła. Urban II wstąpiwszy na tron papiezki, wydał do wszystkich wiernych encyklikę, w której oświadczył, że chce utrzymać we wszystkiem postanowienia Grzegorza VII i innych poprzedników. Wyjąwszy Henryka IV, który trzymał się swojej kreatury antypapieża Gwiberta, tudzież króla angielskiego, który przez wiele lat nie oświadczał się stanowczo za żadnym z dwóch papieżów, wszyscy monarchowie chrześcijańscy uznali Urbana II. Jego papieztwo przypadało na czasy bardzo niespokojne i było jednem z najobfitszych w wypadki w Wiekach Średnich. W roku 1089, papież prezydował w Rzymie na soborze, który wyklął antypapieża Gwiberta, cesarza Henryka IV i wszystkich ich stronników. Ogromne wzburzenie nastąpiło w Niemczech, gdyż wszyscy biskupi, z wyjątkiem pięciu, wzięli byli stronę Gwiberta. Nie długo potem papież udał się do Sycylii, celem porozumienia się za pośrednictwem hrabiego Rogera, z Alexym cesarzem, w przedmiocie unii Kościoła greckiego z łacińskim. Na soborze w Amalfi, wydał wiele

dekretów w przedmiocie karności; papież dał hrabiemu Rogerowi księztwa Apulii i Kalabryi. Stronnictwo cesarskie stawało się coraz potężniejszem i groźniejszem; lękać się należało, iżby Henryk IV nie uderzył na Włochy z wojskiem i nie zgnębił księżnej Matyldy, od czasów Grzegorza VII, będącej najsilniejszą podporą Kościoła. W tych okolicznościach Urban skłonił księżnę do zaślubienia Gwelfa, syna Gwelfa księcia bawarskiego. Matylda, chociaż już czterdziestoletnia, posłuszną była papieżowi, aby tem ściślej przywiązać do spraw Kościoła młodego Gwelfa. Na wiadomość o tem małżeństwie cesarz wybrał się do Włoch, pozdobywał wiele miast w Lombardyi należących do Matyldy, i zdobył Mantuę po jedenastu miesiącach oblężenia. Wypadek ten nową odwagą napełnił przyjaciół Gwiberta w Rzymie; podstępnie dostali się do zamku ś. Anioła, przywołali antypapieża, wypędzonego przez lud i wprowadzili go w posiadanie kościołów ś. Piotra i ś. Jana Lateraneńskiego. Urban II, trzymając się w Apulii pod osłoną Rogera, zwołał tegoż roku 1091 do Benewentu sobór, a ten poprawiwszy klątwę rzuconą na Gwiberta i jego stronników uchwalił, iż odtąd nikt nie ma być wybierany na biskupa nie należąc poprzednio do stanu duchownego; że świeccy nie powinni jeść mięsa przez wielki post od Środy popielcowej. Sobór w tejże epoce odbyty w Troie, w Apulii, postanowił kanony w przedmiocie pokoju Bożego czyli *treuga dei*, tudzież małżeństw zawartych w stopniach zakazanych. Sprawy papieża wzięły lepszy obrót w skutku zbuntowania się starszego syna Henryka IV Konrada, któremu cesarz w swojej nieobecności polecił dalej podbijać Włochy. Konrad wziął tytuł króla Włoch i koronował go w Medyolanie żelazną koroną arcybiskup Anzelm. Podług niektórych kronik z Wieków Średnich, Konrad wystąpił przeciw ojcu, ponieważ ten odprawił matkę młodego księcia w sposób najmocniej krzywdzący i wyraził powątpiewanie co do jego urodzenia. Mniemano także, że papież miał udział w buncie, ale nie udowodniono tego, chociaż ten bunt przypadł dlań bardzo w porę i on go pochwalił. Stronnictwo papieża szybko się podźwignęło, tak we Włoszech, gdzie główne twierdze powróciły pod władzę księżnej Matyldy i księcia Gwelfa, jak w Niemczech, gdzie wielu książąt zebrało się na sejm w Ulm i uchwalili środki przeciw nieposłusznym stolicy apostolskiej. Urban odwołany został do Rzymu po wypędzeniu Gwiberta. Odprawił mszę na Boże Narodzenie roku 1093 u ś. Piotra, śród okrzyków ludu rzymskiego; ale ponieważ stronnictwo Gwiberta zajmowało jeszcze zamek ś. Anioła i pałac lateraneński, Urban musiał mieszkać w warownym pałacu domu Frangipane. Tymczasem opat Gotfred z klasztoru Vendôme, ściągnięty opowiadaniem o smutnem położeniu papieża, przybył przebrany do Rzymu i bogatemi podarunkami ułatwiał Urbanowi odzyskanie pałacu ś. Jana Laterańskiego. Powrócił do Lombardyi na żądanie księżnej Matyldy, aby obecnością swoją dodać męztwa ich stronnikom. W roku 1095, uznał Urbana Wilhelm stary król angielski, który wszedł w gwałtowne zatargi z arcybiskupem kantuaryjskim Anzelmem. Jednym z głównych czynów papieztwa Urbana II, było przywrócenie prymasowstwa Toledo, dawnej stolicy monarchii Wizygotów, którą Alfons VI odebrał Saracenom roku 1085. Bernard zakonnik Cluny wybrany arcybiskupem Toledo; dwa razy jeździł do Rzymu, do swego przyjaciela Urbana II, dla naradzenia się z nim o organizacyi hijerarchij hiszpańskich i wywierał zbawienny wpływ na Hiszpaniję, przy pomocy zakonników sprowadzonych z Francyi, którzy zostali wyniesieni na różne stolice biskupie w królestwie. Urban II brał także czynny udział w przywróceniu starożytnej metropolii Tarragony

i zdobyciu tego miasta orężem chrześcijaństwa. Wziął także pod swoje opiekę Pampelunę, stolicę małego królestwa Nawarry. Trudniejsze były jego stosunki z królem francuzkim. W roku 1093, biskupi gallikańscy, a pomiędzy nimi sławny Jwo, prosili papieża o użycie swojej władzy do przecięcia zgorszenia jakie dawał król, który odepchnąwszy ślubną żonę Bertę, zaślubił Bertradę, nierozwiedzioną żonę Fulka, hrabiego andegaweńskiego. Papież polecił Hugonowi arcybiskupowi lugduńskiemu działać jako legat apostolski. Hugo rzucił klątwę na króla Filipa na soborze w Autun (w Październiku 1094 r.) Król francuzki wyprawił wtedy do Rzymu deputowanych z doniesieniem papieżowi, że już nie zostawał w występnych stosunkach z Bertradą, znajdującą się jeszcze na jego dworze i prosił go o odwołanie klątwy rzuconej zbyt skwapliwie przez legata. Urban wysłuchał jego prośby z obawy, iżby Filip nie przeszedł na stronę jego przeciwników, zastrzegając dla siebie dalsze środki stosowne do postępowania króla. Na sobor w Placencyi otwarty w miesiącu Marcu 1095 roku przybyli deputowani króla francuzkiego, który obiecał stawić się osobiście, prosili w jego imieniu o zawieszenie do Zielonych świątek wyroku wydanego przez sobór w Autun. Uczyniono zadość ich prośbie: arcybiskup lugduński, ponieważ pozwany nie stawił się, zawieszony był w urzędowaniu. Cesarzowa Adelaida przybyła osobiście; z płaczem i jękiem zeznała, że z rozkazu swego małżonka Henryka IV, była porwana i znieważona i błagała o rozgrzeszenie za grzechy popełnione mimowolnie. Otrzymawszy tę łaskę wróciła do Niemiec i zamknęła się w klasztorze, gdzie przepędziła resztę swych dni. Sobór wysłuchał także skarg cesarza Alexego Komnena o smutnem położeniu cesarstwa, o postępach niewiernych, którzy opanowali wszystkie prowincyje, aż pod same pod mury Konstantynopola. Zgromadzenie oświadczyło głośno swe spółczucie i inni książęta obiecali pomoc Grekom. Sobór zabronił wiernym znajdować się na mszy odprawianej przez księży, którzy nie odpędzą swych nałożnic i uznał za nieważne i żadne nominacyje dokonane przez Gwiberta biskupów imiennie wyklętych przez papieża. Urban postanowił udać się wtedy do Francyi. Jechał przez Kremonę, gdzie go przyjmował z największem uszanowaniem Konrad, uznany przez papieża królem włoskim, dla którego papież obiecał wystarać się koronę cesarską. Przepędziwszy kilka miesięcy w różnych miejscach we Francyi, głównie w Cluny, Urban wyjechał do Clermont, dokąd zwołał sobór na dzień 18 Listopada 1095 roku. Najważniejszem postanowieniem soboru była pierwsza Krucyata czyli wojna krzyżowa. Zapał zgromadzonych wyrównywał żarliwości ojca świętego, którego mowę przerywały powtarzane tysiąc razy okrzyki: Bóg tak chce! Papież kazał wziąć te słowa za hasło wojenne i na odzieży nosić święte znamię krzyża, tudzież wzywać krewnych i przyjaciół do tak pobożnej wyprawy. Wyznaczył dzień Wniebowzięcia roku 1096 na jej odejście, a odnowiwszy nowe sobory w Tours, w Primes, był odprowadzony do Rzymu przez ogromny tłum pielgrzymów pod chorągwią Stefana z Blois, rodem z Normandyi i hrabinej Matyldy. Jeruzalem zdobyte szturmem dnia 5 Lipca 1099 roku, przez krzyżowników, których błogosławił Urban; ale nie doczekał się wiadomości o tem szczęśliwem powodzeniu krucyjaty: umarł dnia 29 tegoż miesiąca. Urban II, długi czas przyjaciel Grzegorza VII, równie jak ten papież wyszedł ze szkoły w Klunijaku, godny był wstępować w ślady wielkiego reformatora Kościoła i prowadzić dalej jego dzieło, które pomimo trudnych okoliczności do przebycia mogło utrzymywać się własną swoją si-

łą, pod bezpośrednimi następcami Urbana, nie posiadającymi tyle zdolności i wytrwałości co on. Urban II, urzeczywistnił myśl Grzegorza VII o przeniesieniu na Wschód wojny jaką Hiszpanija prowadziła przeciw Saracenom i prowadzeniu pod chorągwią krzyża wojsk chrześcijańskich do zwycięztw wiary. Urban II zaczął w historyi Wieków Średnich okres największej wagi dla władzy papiezkiej, okres rozwoju politycznego i cywilizacyi Zachodu. — **Urban III.** Po śmierci Lucyjana III, zmarłego w Weronie dnia 29 Listopada 1185 roku. kardynałowie wybrali papieżem Lamberta Huberta Crivelli, arcybiskupa medyjolańskiego, stronnika Tomasza Becket męczennika. Nie sprzyjał on cesarzowi i w ogólności Niemcom, i oświadczył się stanowczo przeciw Fryderykowi I. Nie pochwalając małżeństwa młodego Henryka z Konstancyją, dziedziczką królestwa Sycylii, usunął wszystkich biskupów, którzy znajdowali się na uroczystościach małżeństwa. Równie jak poprzednik nie chciał koronować młodego Henryka na króla Rzymian. Podniósł przeciw cesarzowi w Niemczech oppozycyję biskupow, na czele której stanął Filip arcybiskup koloński. Papież zaskarżył Fryderyka I, przed niechetnymi biskupami, że nie chciał zwrócić Kościołowi dóbr wydartych księżnie Matyldzie, ale przeciążał duchowieństwo podatkami, powoływał księży do trybunałów cywilnych, zabierał na skarb ruchome spadki po biskupach, mnóstwo majątków należących do klasztorów żeńskich i dopuszczał wakować beneficyjom kościelnym pod pozorem ich modyfikowania. Fryderyk gotował się do wystąpienia przeciw papieżowi i opuszczając Włochy zostawił kierunek spraw synowi swemu Henrykowi, którego postępowanie względem papieża i jego stronników, było nietylko nieprzyjazne, ale często okrutne. Rozgniewany postępkami syna i uporem ojca, papież postanowił wykląć cesarza i pozwał go przed siebie do Werony. Gdy mieszkańcy Werony przychylni cesarzowi nie zgadzali się, iżby papież obrał u nich tymczasowe mieszkanie, wyjechał do Ferrary i tu umarł dnia 19 Października 1187 roku. W ostatnich dniach jego panowania, niespełna dwóch letniego, przyszła smutna wiadomość o nieszczęśliwej bitwie Tyberyadzkiej (4 Lipca 1187 r.), która poprzedziła zdobycie Jeruzalem przez Saladyna. Fulko albo Pełka biskup krakowski od Urbana III, otrzymał dla biskupów krakowskich prerogatywę, aby w senacie pierwsze po arcybiskupie gnieznieńskim miejsce zasiadali. — **Urban IV.** Alexander IV nie mianował żadnego kardynała, aby dogodzić tym, którzy twierdzili, że dawać należy purpurę tylko ludziom prawdziwie godnym i zdolnym, oraz tym, którzy z widoków czysto osobistych zalecali swoich krewnych i przyjaciół. Ztąd wynikło, że po śmierci Alexandra, święte kollegjum zmniejszyło się do liczby ośmiu kardynałów. Ta szczupła liczba wyborców nie porozumiewała się co do elekcyi papieża. Po trzech miesiącach niepożytecznych sporów, dnia 29 Sierpnia 1261 roku wybrali papieżem Jakóba Pantaleona, rodem z Troyes w Szampanii, syna szewca. Uczył się on w Paryżu, a nauka i wymowa wyniosły go do godności archidyjakona w Liège, zkąd Innocenty IV wziął go na swego kapelana i wyznaczył legatem w Polsce roku 1248. We cztery lata później był biskupem Verden i legatem na Pomorzu. W roku 1255 Alexander IV wyprawił go do ziemi świętej z tytułem patryjarchy jerozolimskiego, a gdy sprawy jego Kościoła powołały go do Viterbe, w chwili śmierci Alexandra, ośmiu obecnych tu kardynałów wybrało go papieżem dnia 29 Sierpnia 1261 roku. Przybrał on imię Urbana, ponieważ jego poprzednik umarł w dzień ś. Urbana dnia 25 Maja. Zasiadłszy na tronie chcąc okazać miłość swoję ku ojczyznie, nadał Ludwikowi IX i jego

synowi rok i 40 dni odpustu za każde znajdowanie się przy poświęceniu kościoła, kaplicy lub ołtarza; widząc, że niektórzy ze szczupłej liczby kardynałów przechylają się ku nieprzyjaciołom Kościoła, mianował czternastu nowych kardynałów, ludzi rozsądnych, uczonych i pobożnych. Manfred, przywłaszczyciel królestwa Sycylii, przeciw któremu oświadczali się poprzednio Innocenty IV i Alexander IV, największych nabawił kłopotów Urbana IV papieża. Urban idąc za wzorem poprzedników starał się z razu o przymierze ze ś. Ludwikiem francuzkim, żeby uchylić stronne pośrednictwo Jakóba króla Aragonii; ale polityka zmieniła się na szkodę dworu rzymskiego. Syn Jakóba zaślubił Konstancyję Sycylijską, córkę Manfreda. Umarł Urban IV dnia 2 Października 1264 w Perugii, dokąd przeniesiono go w lektyce, gdy uciekł z Orvieto w skutku buntu mieszkańców. — **Urban V,** imieniem Wilhelm, syn Grimoalda barona Gvisac w Gevasdon. Najprzód był on zakonnikiem w Chiaiac, w dyecezyi Mende. Zostawszy doktorem obojga praw uczył ich w Montpellier i Awenijonie. Podczas jego legacyi w Neapolu, wybrany został po jednomiesięcznem conclave, chociaż nie kardynał, następcą Innocentego VI, dnia 28 Października 1362 roku. Ponieważ zawichrzenia zrządzone przez Viscontich i innych tyranów włoskich miały główne źródło w pobycie papieżów w Awenijonie, prośby Rzymian i poety Petrarcha skłoniły go do powrotu, wraz z dworem do Rzymu. Dnia 19 Maja odpłynął z Marsylii na galerze weneckiej, i dnia 9 Czerwca odprawił wjazd do Viterbe; lud rzymski oglądał go dopiero dnia 16 Października. Cesarz Karol IV, szedł za nim do Włoch z potężnem wojskiem, spustoszył ziemie Viscontich i koronował cesarzowę w kościele ś. Piotra. Ale Urban V znudzony przeniesieniem z Montefiascone do Viterbe oświadczył chęć powrotu do Awenijonu. Rzymianie nadaremno starali się go zatrzymać fatalnemi przepowiedniami ś. Brygidy szwedzkiej. Odpłynął do Marsylii i wrócił do Awenijonu, ale tu ciężko zachorowawszy, w Październiku 1390 roku, umarł dnia 16 Grudnia. Historyja wychwala go, że powznosił pałace i kościoły, a nadewszystko że nie zbogacił krewnych funduszem kościelnym, który nazywał majątkiem ubogich. — **Urban VI.** Po śmierci Grzegorza XI, który wrócił z Awenijonu do Rzymu, szesnastu kardynałów obecnych w Rzymie weszło na conclave dnia 7 Kwietnia 1378 roku; sześciu innych kardynałów pozostało w Awenijonie, a siódmy znajdował się z poleceniem za granicą. Z szesnastu wyborców czterech było Włochów, jeden Hiszpan, a jedenastu Francuzów; lud rzymski z krzykiem i z pogróżkami domagał się wyboru Włocha, wołając: Włocha! albo śmierci! Na drugi dzień kardynałowie wybrali większością głosów Bartłomieja Prisano, arcybiskupa Bari, nie należącego do świętego kollegijum. Niebył on Rzymianin, wszelako kardynałowie spodziewali się, że jako rodem Włoch uspokoi obawę Rzymian bojących się obcego papieża; że zaś z drugiej strony przepędził wiele lat w Awenijonie, i należał do królestwa neapolitańskiego, rządzonego naówczas przez księcia francuzkiego, spodziewali się zyskać zatwierdzenie Francuzów. Zaledwie Urban objął rządy, kardynałowie strwożeni jego mocą charakteru uciekli na ziemię neapolitańską. Pomimo klątwy papieża którego wybrali, otworzyli w Fundi nowe conclave, pod opieką królowej Joanny. Kardynałowie włoscy podstępnie tu zwabieni i jedenastu Francuzów, utrzymując że Urban VI obiecał złożyć władzę, skoro zaburzenie uspokoi się, wybrali kardynała Roberta hrabiego Genewy, który zaraz przybrał imię Klemensa VII i natychmiast był uznany przez Francyję, Hiszpaniję, Sabaudyję, Lotaryngiję i Szkocyję; Urbana zaś uznawała

reszta Europy katolickiej. Taki był początek wielkiej schizmy Zachodniej. Klemens zdołał wymknąć się z Apulii i przyjmowano go w Awenijonie jako tryumfatora. Gdy Joanna neapolitańska oświadczyła się także za antypapieżem, Urban VI złożył ją z tronu i powołał na tron sycylijski Karola Duras, krewnego króla węgierskiego. Neapolitańczycy otworzyli mu bramy swojej stolicy. Joanna błagała o pomoc Francyi i Ludwika andegaweńskiego, którego mianowała swoim następcą. Ale ten książę ogłoszony i uznany w Prowancyi, zostawił królowę na łup nieprzyjaciołom, którzy ją zadusili dnia 22 Maja 1382 roku. Ludwik andegaweński przyspieszając pochód na tę wiadomość, wkroczył do Włoch w 60,000. Papież schronił się do Karola Duras; ale nagle został uwięziony w Aversa, z rozkazu tegoż samego księcia, którego postępowanie trudnem jest do wytłomaczenia. Pośrednictwo kardynałów przywróciło na chwilę pokój między dwoma monarchami. Ale Urban chciał działać jako suzeren; Karol Duras nie znosił tego, a że niespodziewana śmierć Ludwika andegaweńskiego wyzwoliła go od spółzawodnika, nie zachowywał już żadnej miary względem papieża, który roku 1385 skazał na śmierć sześciu kardynałów, pod pozorem spisku uknowanego przeciw niemu za podnietą króla Karola. Zemknąwszy z Nocera pod opieką Rajmunda des Ursins, Urban odpłynął do Sycylii i ztąd udał się do Genui, gdzie stanął dnia 23 Września 1385 roku. Narody i monarchowie trapieni wojną domową, błagali obu spółzawodników, aby przywrócili pokój chrześcijaństwu; a Klemens domagał się i wrócił do Rzymu w pierwszych dniach Października 1387 r. Opierał się tu dwa lata wszelkim radom o położenie końca opłakanej schizmie i umarł nareszcie ze starości lub też trucizny w siedemdziesiąt drugim roku życia, przy końcu roku 1389. Antypapież Klemens wycieńczał ludy swojej obedyencyi; a gdy Rzymianie dali następcę Urbanowi VI, w osobie Bonifacego IX, Klemens dalej prowadził krwawą walkę, jawnie żądając pokoju, a skrycie rozniecając niezgodę. Umarł z apopleksyi w 52 roku życia dnia 16 Września 1394 r. Ale jego następcy opierali się Bonifacemu IX, Innocentemu VII i Grzegorzowi XII, aż do stłumienia schizmy przez sobor w Pizie. — **Urban VII.** Jan Chrzciciel Castagna, wybrany papieżem dnia 15 Września 1590 roku, po Syxtusie V. Urodzony dnia 4 Sierpnia 1521 roku w Rzymie, z familii genueńskiej, mianowany arcybiskupem Rossano za papieztwa Julijusza III, zasiadał na soborze trydenckim, sprawował w różnych krajach urząd legata apostolskiego, mianowany kardynałem r. 1583 przez Grzegorza XIII. Dał dowody wielkiej szczodrobliwości względem ubogich, zakazał zbytków swoim kamerlingom, oddalił krewnych z Rzymu, gdzie zjechali się w nadziei bogactw i zaszczytów i przedsięwziął środki dokończenia Watykanu i Kwirynału, zaczętych przez Syxtusa V. Śmierć nie pozwoliła mu wykonać wybornych jego zamiarów. Umarł przed koronacyją dnia 26 Września, dnia dwunastego swojego papieztwa. — **Urban VIII,** Matteo, z dawnego i sławnego domu Barberini, z Florencyi, wybrany papieżem po śmierci Grzegorza XV, dnia 6 Sierpnia 1623 roku w 55 roku życia. Uczył się za jezuitów. Szczególniej oddawał się poezyi, pod kierunkiem słynnego Aureliusza Ursus i wielki okazywał talent. Jego poezyje: parafrazy psalmów i pieśni Starego i Nowego Testamentu, tudzież hymny na cześć Chrystusa, Najświętszej Panny i różnych świętych, miały wielkie powodzenie i były drukowane w różnych miastach. Popoprawiał także łacińskie hymny kościelne. Barberini przebiegał różne stopnie kuryi rzymskiej. Za Klemensa VIII był nuncyjuszem apostolskim przy dworze westfalskim i chrzcił królewicza; zy-

skał wtedy względy króla. Paweł V wyprawił go w tymże charakterze do Francyi i mianował kardynałem. Później był legatem stolicy apostolskiej w Bononii. Urban VIII nie chcąc powiększać potęgi domu habsburgskiego we Włoszech, przechylał się na stronę Francyi. Przymierze wszakże Francyi z Gustawem Adolfem i protestantami w Niemczech, mocno zmartwiło papieża. Ponieważ zaś duma austryjackiego domu przykrą mu była we Włoszech, wzywał cesarza, aby użył przeciw Szwedom wojsk, które pustoszyły Lombardyję i Mantuańskie; dwór wiedeński tak gwałtownie obraził się tym zarzutem, że zamyślał zwołać sobor i złożyć na nim papieża, jako sprzyjającego heretykom. Urban VIII nie chciał wszakże brać udziału z Francyją w zaciętej wojnie prowadzonej przez kardynała Richelieu przeciw następcom Karola V. Poprzestał na pośrednictwie i odwołał z Paryża nuncyjusza Mazariniego, który skłaniał się za nadto ku polityce ministra Ludwika XIII. a który później otrzymał kapelusz kardynalski za załatwienie sprawy pomiędzy Francyją a stolicą apostolską z powodu zabójstwa koniuszego marszałka d'Estrées, ambasadora francuzkiego w Rzymie. Dom Braganza wyniesiony na tron portugalski w skutku rewolucyi, nie chciał pozwolić komissarzom papiezkim roztrząsać ważności praw swoich. Sprawa ta nie była jeszcze załatwiona, kiedy Urban VIII umarł w 78 roku życia, w Lipcu 1644 roku. Papież ten dał się powodować wielkim nepotyzmem. Trzej synowcowie jego byli kardynałami i zagarnęli najwyższe urzędy i majątki, i pobrali w ciągu jego panowania przeszło sto miljonów szkudów. Mówiono z szyderstwem: *Quod non fecerunt Barbari, fecerunt Barberini.* Urban potępił zasady Jansenizmu przeważające we Francyi. Kanonizował ś. Ignacego Loyolę, Franciszka Ksawerego, Filipa Neryusza, Aloizego Gonzagę.

Urbanistki, zakon. Klara święta urodzona w roku 1193 w Assyżu ze szlachetnych rodziców, wcześnie okazywała nadzwyczajną pobożność i szczerą miłość dla ubogich. Przykład wielkiego świętego Franciszka z Assyżu, z którym miała szczęście poznać się w kościele Portiuncula, stał się dla niej szczególną zachętą. Jego zasady skłoniły ją, wbrew woli rodziców, chcących wydać córkę za mąż, do poświęcenia się Bogu. W ośmnastym roku życia uciekła potajemnie z kilku innemi dziewicami, młodemi jak ona i przyjęła od świętego Franciszka w Portiuncula suknię zakonną, zkąd wysłał ją do benedyktynek. Naostatku mieszkała w kościele świętego Damijana, blisko Assyżu, gdzie zbudowała mały klasztor i została fundatorką pierwszego zakonu Franciszkanek, znanych we Francyi pod imieniem Klaryssek, a we Włoszech pod nazwą Ubogich niewiast lub Damijanistek, od swego klasztoru. Oprócz pewnej liczby młodych panien, które z nią połączyły się, sama jej matka Hortulana oddała się pod przewodnictwo córki, wraz z siostrą i innemi znaczniejszemi paniami. Zakon Klaryssek szybko się rozszerzył prawie po całej Europie w Pradze, Agnieszka królewna czeska dała im klasztor i sama do niego wstąpiła. Kardynał Hugolin szczególniej się zajmował tym zakonem. W roku 1220 Innocenty III zatwierdził go i dał mu inną regułę Benedyktyńską, z niektóremi zmianami. W roku 1224 święty Franciszek ułożył dla nich regułę pisaną, której grunt składały ubóstwo, post i milczenie. Klara otrzymała od papieża Grzegorza IX, skłaniającego się ku łagodniejszej ustawie, pozostawienie reguły świętego Franciszka, którą zatwierdził Innocenty IV bullą 1251 r. Klara tak ściśle zachowywała przepisy świętego Franciszka w swem życiu umartwień i zaprzania się samej, że był zniewolony nakazać jej większe umiarkowanie. Oprócz daru czynienia cudów i pokut, święta Klara posiadała nadzwy-

czajne światło do prowadzenia ludzi i Innocenty IV często zasięgał jej rad i pociech. Z bohaterską cierpliwością znosiła nadzwyczajne cierpienia w ostatniej chorobie i umarła r. 1253 dnia 11 Sierpnia po siedmdziesięciu latach martwionego żywota. Ciało jej uroczyście przeniesiono do Assyżu w orszaku mnóstwa kardynałow i samegoż papieża Innocentego IV. W roku 1256 Aleksander IV zaliczył ją w poczet Swiętych, wzniósł w tem mieście klasztor, gdzie złożono święte jej zwłoki († 260), którym dotąd cześć oddają w samemże miejscu pogrzebania. Po śmierci świętej Klary zakon jej coraz więcej się rozszerzał. Ponieważ zaś różne reguły jakie następowały w początkach, wniosły zaród nieporządku i zamięszania, święty Bonawentura generał Franciszkanów, spodziewał się temu zaradzić wyjednawszy od Urbana IV roku 1284 regułę złagodzoną i spólną dla wszystkich klasztorów, którą rzeczywiście większa ich część przyjęła i dla tego zakonnice te nazwano *Urbanistkami*. We Francyi wprowadziła Urbanistki królewna Izabella, siostra świętego Ludwika i r. 1255 założyła klasztor Longchamp, pod Paryżem. Natomiast inne klasztory zachowały dawną ścisłą regułę św. Klary i były szczególnie nazywane *Klaryskami*. Święta Koleta r. 1435 wskrzesiła tę regułę we Francyi i otrzymała jej zatwierdzenie na soborze bazylejskim. Ztąd powstał r. 1538 w Neapolu, za wdaniem się Maryi Laurencyi de Longa zakon *kapucynek*, zatwierdzony przez Klemensa VIII. Nadto z zakonu klaryssek powstał zakon ścisłej Obserwancyi założony r. 1631 przez Franciszkę od Jezusa-Maryi, tudzież zakon pustelników s. Piotra z Alkantary, założony przez kardynała Franciszka Barberini; miał za prawidło wieczne milczenie, zupełną samotność i rozmyślanie. Zatwierdził go Klemens X r. 1676.

Urbański (Wojciech), doktor filozofii, biblijotekarz uniwersytetu lwowskiego, urodził się z ubogich rodziców d. 28 Marca 1820 r. w Dubrawce pod Zórawnem, uczęszczał do szkół w Brzezanach i Stanisławowie, filozofii słuchał u jezuitów w Tarnopolu. Tu się oddał naukom matematycznym pod kierunkiem biegłego jezuity Muklanowicza. We Lwowie ukończył pierwszy rok prawa, lecz zwrócił się do prac matematycznych. Od r. 1840 trudni się guwernerką, w r. 1846—47 doktoryzował się, ukończywszy nauki filozoficzne w Wiedniu. Poczem w gimnazyjum w Przemyślu wykładał kolejno filozofiją, matematykę i fizykę, do r. 1848. Owczas wydał rozprawy: *Galwanizm w praktyce* i *Nauka gospodarstwa wiejskiego* część I-sza (przygotowawcza), którato książka pierwotnie inny i stosowniejszy nosiła tytuł. W r. 1849 otrzymał posadę skryptora, a r. 1852 kustosza przy biblijotece uniwersytetu lwowskiego. W r. 1850 był docentem przy tymże uniwersytecie. Owczas wydał rozprawę: *Ein Problem aus der Electrostatik.* Przez lat ośm wykładał fizykę i astronomiją. W r. 1857 został professorem fizyki, zaś w r. 1859 z posady tej przeniesiono go na biblijotekarza biblijoteki uniwersytetu. Obok obowiazków kustosza, jeszcze w r. 1852 zastępował nauczycieli gimnazyjalnych do wykładu matematyki, fizyki, propedeutyki filozoficznej i historyi powszechnej. Obok tych prac obowiązkowych oddawał się pracom naukowym. W r. 1850 wydrukował w *Pamiętniku literackim* lwowskim rozprawy: *Pogląd ogólny na dzisiejsze stanowisko nauki o tak zwanych imponderabiliach* (ciała nieważkie). *Proces oddychania skreślony ze stanowiska umiejętności dzisiejszej. Fizyka elementarna ułożona dla niższych gimnazyjów i dla szkół realnych* (część I, Lwów, 1849), toż samo pod tytułem: *Nauka gospodarstwa. Fizyka dla niższych gimnazyjów na klassę trzecią* (Lwów, 1851,) i *na czwartą klassę* (Lwów, 1851). Dzieło to rozebrano

w Biblijotece Warszawskiej 1852, III. *Geometryja wyłożona sposobem uzmysławiającym do użytku młodzieży w gimnazyjach niższych* (Lwów, 1851). Ostatnie dzieło potępiająco rozebrał Teofil Żebrawski, w Nr 63 i 251 *Czasu* z r. 1851 pod względem stylu i nowo ukutych wyrazów. Na to odpisał Jan Jamiński, tamże Nr 267, na co tamże mu odpowiedziano. Krytyka powołała się na wzory Śniadeckich, ale nie mogła uwzględnić okoliczności, w których trzy ostatnie dzieła pisał Urbański. Będąc kustoszem i nauczycielem gimnazyjalnym, tudzież korrepetytorem kilku uczniów mianych na stancyi, pracował dziennie po kilkanaście godzin. Pomimo tego, odpowiedział żądaniu napisania fizyki i geometryi stosownie do planu szkolnego, których nie dostawało, a których natychmiast potrzebowano celem wykładu w gimnazyjach. Nalegano o pośpiech. Urbański rozpoczął pisanie rękopismu na cztery dni przed jego drukiem. Wykładając tylko po niemiecku, nieświadom dobrze terminologii i stylistyki polskiej, zasięgał rady osoby, która powinnaby była znać wyrazownictwo naukowe polskie. Ukucie błędnych wyrazów jest współpracą gramatykarza Henryka Sucheckiego. Rękopis w miarę pisania go szedł do druku, tak dalece pospiesznie, że druk dzieł trzech, w ciągu pół roku ukończony został. Następnie napisał 1855 roku rozprawę o *Cholerze* i przetłomaczył *Obrazy natury Humboldta*, które Wolf w Petersburgu wydrukował w r. 1859—60. W r. 1856—57 był współpracownikiem pisma *Przyroda i przemysł*, wydawanego w Poznaniu przez Juljana Zaborowskiego. Tamże umieścił: *O warunkach rozwijania się roślin; Proces oddychania; o kometach*. Ostatnia rozprawa wyszła w osobnem odbiciu. W r. 1857 wydał dzieło: *Vorträge über höhere Physik*. Pismo to zjednało sobie przychylne przyjecie, jakoż wyszło w nowej edycyi pod tytułem: *Theorie des Potenzials und seine Anwendung auf Electricität* (Berlin, 1864). W r. 1858 *Magnetische Beobachtürgen*. W r. 1861 wydał *Pisma drobne* i dostarczył do półtorasta artykułów do *Encyklopedyi powszechnej*. Ostatniemi czasy umieścił w *Biblijotece Ossolińskich* rozprawy: Zdobycze fizyki nowoczesnej, Perpetuum mobile (rucho wieczyste); Ekonomija świata, Samorodztwo, Natura i odległość słońca. W *Tygodniku naukowym* r. 1865, O prawach wzajemności mechanicznej pracy, żywej siły ruchu i ciepła. W r. 1866 napisał rozprawę: *Zasadnicze prawa natury*, przeznaczoną do Biblijoteki Ossolińskich. Wreszcie nakładem S. Orgelbranda wyszły dwa jego dzieła: *Fizyka umiejętna; Zasady fizyki dla uczącej się młodzieży*.—Syn jego **Urbański** (Aureli), urodził się we Lwowie w Marcu 1844 r., nauki uniwersyteckie pobierał we Lwowie. Napisał w r. 1864 dramat: *Ziemiowit książę mazowiecki* w 5 aktach, wierszem; *Serce i duma*, dram. w 3 ak., prozą; *Tak się nie godziło*, komedyja w 1 ak., prozą; *Podlotek*, kom. w 4 ak., wierszem. Przełożył wierszem operetki: *Pensyjonarki*, *Mąż za drzwiami*, sztuki te grano we Lwowie od r. 1865; monodram: *Chcesz się żenić przyjacielu to się żeń*, grano we Lwowie i Warszawie. Nadto napisał: *Wielcy ludzie*, kom. wierszem, w 3 ak.; *Paryżanin*, kom. w 1 ak.; *Jenijusze zapoznani*, kom. w 1 ak. Wydał drukiem: *Egmont*, poemat z Grillpatzera do muzyki Bethowena. *Niewola babilońska*, poemat do oratorium Guniewicza; wreszcie w czasopiśmie *Biblijoteki Ossolińskich*, tom 9-ty, r. 1866, rozprawę: *Dusza ludzka i dusza zwierzęca*, studyjum psychologiczne. W *Dzienniku literackim lwowskim*, umieszczał wiersze podrzędnej wartości, przekłady z *Heinego* i inne. *E.*

Urbino, miasto główne legacyi połączonej z Pesaro w b. Państwie Kościelnem, dziś w królestwie Włoskiem (którato legacyja na $68^1/_2$ mil kw. po-

wierzchni liczy 250,000 ludności), leży na grzbiecie pagórka, przy drodze wiodącej z Romagnii przez dolinę Metaurus do Toskanii (doliny Tybru). Miasto liczy około 12,000 mieszkańców, jest siedzibą arcybiskupa, ma bardzo dawną akademiję (gdy uniwersytet zamknięty został), kilka kollegijów i szkół. Najcelniejszym gmachem jest pałac po-książęcy, zbudowany około r. 1440 przez Federiga di Montefeltro. Wcześnie już Urbino przeszło w posiadłość sąsiednich hrabiów z gór Montefeltro, którzy w r. 1474 otrzymali od papieża Syxta IV tytuł książęcy. Po śmierci ostatniego z nich, Guidubaldo, odziedziczył go w r. 1508 zięć jego Franciszek de Rovera, siostrzeniec papieża Julijusza II. Wkrótce tytuł księcia Urbino przeszedł na Wawrzyńca de'Medici, siostrzeńca Leona X i ojca królowej Katarzyny. Po wygaśnięciu domu della Rovera, równie jak książęta Ferrary słynnego z opieki nauk i sztuk, z czynów wojennych kilku książąt i powinowactwa ich z wielu znakomitszemi lub panującemi rodzinami, papież Urban VIII przyłączył r. 1631 Urbino jako opróżnione lennictwo (z 7 miast i 300 zamków złożone) do Państwa Kościelnego. Tutaj urodził się r. 1483 wielki malarz Rafael Santi. Porównaj Baldi'ego, *Memorie concernenti la citta di Urbino* (Rzym, 1724).

Ure (Andrew), znakomity chemik angielski, urodził się w Glasgowie 1778 r., nauk lekarskich słuchał w Edymburgu, i otrzymawszy w r. 1800 stopień doktora, oddał się praktyce lekarskiej w mieście rodzinnem. W r. 1805 powołany został na katedrę historyi naturalnej i chemii w *Andersonian Institution* i przyłożył się do założenia obserwatoryjum, otwartego w r. 1808, w którem następnie przez czas długi czynił spostrzeżenia astronomiczne. W r. 1830 Ure opuścił to miejsce, przybył do Londynu i wszystek czas poświęcał badaniom naukowym. W r. 1818 przesłał towarzystwu królewskiemu doświadczenia nad teoryjami ciepła: *New experimental researches on some of the leading doctrinas of Caloric*, a w r. 1822 rozprawę o ostatecznej analizie ciał roślinnych i zwierzęcych (*Memoir on the ultimate Analysis of vegetable and animal Substances*). W r. 1820 ogłosił słownik chemii pod tytułem: *Dictionary of chemistry* (wyd. 3-cie, Londyn, 1827), dzieło wielce użyteczne, które mu rozgłos zjednało; następnie wydał przekład dzieła Bertholeta *Początki farbierstwa* z przypisami. W dziele: *Philosophy of manufactures* (Londyn, 1835) przedstawił bezstronnie system przemysłu angielskiego pod względem naukowym, obyczajowym i handlowym; potem wydał: *On the coton manufacture of Great Britain* (2 tomy Londyn, 1836); lecz najznakomitszem dziełem jego jest słownik sztuk, rękodzieł i górnictwa (*Dictionary of arts, manufactures and mines 1839*), którego ostatnie wydanie wyszło w 2-ch tomach w Londynie 1853 r. Oprócz dzieł powyższych, Ure ogłosił wiele rozpraw w dziennikach instytutu królewskiego w Londynie, brytańskiego towarzystwa farmaceutycznego i innych. Jako badacz samodzielny położył zasługi pracami nad sprężystością i ciepłem utajonem pary rozmaitych płynów, w których dalej doprowadzał wypadki otrzymane przez Daltona; zasłużył się też zastosowaniem działań chemicznych do rękodzielnictwa. Umarł w Londynie 1857 r.

Urengajskie góry, w kraju Orenburgskim, stanowią zachodnią odnogę południowego pasma Uralskiego (w okręgu zakładów Złotoustowskich). Są to najwyższe z gór tegoż pasma (mają od 3,500—4,000 stóp paryzkich wysokości. Północny szczyt tych gór znany pod imieniem Jurmy; następnie ku południowi ciągną się: Taganaj, Urengu, Jurak-Tau, Iremel, Jaman-Tau i na-

koniec Ilmenzak. Ztąd pasmo Urengajskie nagle prawie się zniża, następnie idąc wzdłuż rzeki Sakmary, dosięga południowego skrętu tejże na zachód.

Ureum, ob. *Mocznik.*

Urfa, ob. *Edessa.*

Uri, jeden z kantonów górskich Szwajcaryi, liczy na 21—22 mil kw. zaledwie 15,000 mieszkańców języka niemieckiego i wyznania katolickiego, pod biskupstwem Chur stojących. Kanton ten składa się z dwóch obwodów, t. j.: ze starego kraju Uri, przedtem do biskupstwa w Konstanz należącego i z ziemi Urseren z 1,500 mieszkańcami, która niegdyś część dawnej Recyi stanowiła. Ustawa kantonu, przejrzana na nowo w r. 1850, jest czysto demokratyczną; najwyższą władzę piastuje gmina, której każdy obywatel, po skończeniu lat 20, jest członkiem. Wnioski praw i przestrzeganie ich, bierze na siebie rada (Landrath), złożona z 7 członków wybranych z gminy ogólnej i 61 przez pojedyncze gminy. Władzę wykonawczą dzierży rada rządząca z 11 członków złożona, z landammanem na czele. Sąd w najwyższej instancyi wyrokuje przez usta 11 członków, w sprawach kryminalnych przez 7 członków. Rzeka Reus biorąca źródło na górze ś. Gottarda, przepływa kraj w całej długości i uchodzi do jeziora Vierwaldstätter-see. Tworzy ona ścieśnioną i dość jałową dolinę, rozszerzającą się dopiero i żyźniejszą ku jezioru. Boczne tej doliny wąwozy, w części tylko zamieszkane. Tym sposobem otaczają cały kanton wysokie góry, na których ożywiona odbywa się hodowla bydła. Ser tutejszy, mianowicie z Urseren, jest poszukiwany. W głębszych parowach i wąwozach, dojrzewają wyborne owoce i wino, a wioski okolone są cienistemi drzewami orzechowemi. Korzystną dla kraju jest droga z Niemiec do Włoch przez górę ś. Gottarda (Sant-Gotthardspass). Oprócz widoków drogę tę uprzyjemniających, do których należy miła dolina Urseren, Unnerloch, most djabelski (Teufelsbrücke), przepaściste Schöllenen, wspomnieć tu wypada jeszcze o mieście główném Altdorf ze studnią Tella, plac gminy krajowej w Bezingen, Bürglen, miejsce urodzenia Tella wraz z przytykającą doliną Schächenthal, gród Attinghausen, platta Tella i łąka Gürtli.

Uri ben Dawid, znany także pod nazwą *Polny*, żył w XVII wieku i był rabinem na Litwie. Wydał dzieło, pod tytułem: *Or Tora*, t. j. Światło nauki czyli nauki zakonu (Lublin, 1642, in 4-to), komentarz do Pięcioksięgu Mojżesza, traktujący tak jego dosłowne jako też symboliczne znaczenie. Do tego komentarza dodane są niektóre objaśnienia Edelsa (ob.). *F. Str.*

Urim i Tummim, dwa te wyrazy hebrejskie, z których pierwszy oznacza: *oświecenie, światło, nauczenie, nauka, objawienie*, a drugi *doskonałość, niewinność* lub *prawdę*, były w starożytności u Izraelitów nazwą połączonej z napierśnikiem arcykapłana wyroczni, przez którą Bóg odpowiadał temuż na pytania dotyczące trudniejszych i ważniejszych spraw ogółu narodu (ob. *Exodus* 28, 30; *Numeri* 27, 21; I *Samuel* 23, 9). Pięcioksiąg Mojżesza opisując strój arcykapłana, podaje dokładnie wszystkie jego szczegóły, zaś o *Urim* i *Tummim* zbyt krótką tylko czyni wzmiankę, bez objaśnienia z czego się składały, jak były robione i t. d. Zamilczenie o tych szczegółach dwojako można sobie tłomaczyć: albo że one były w owych czasach nadto znane powszechnie aby potrzebowały opisu, albo też że należąc do przedmiotów tajemniczych, nie mogły być opisane. Są atoli o *Urim* i *Tummim* różne zdania: podług Żydowina Filona (w jego piśmie: *Życie Mojżesza*), były to dwie u napierśnika arcykapłana zawieszone figurki, symbolizujące Objawienie i Prawdę; podług innych były to same dwanaście drogich kamieni napierśnika, które

przez zajaśnienie blasku w razie pomyślnych, a przyćmienie się w razie niepomyślnych odpowiedzi, lub przez wystąpienie stosownych głosek po tychże kamieniach, kwestyje rozstrzygały. Podług Targum Jonathana i innych, była to jedna lub też więcej kartek mających na sobie wyraźny napis czterogłoskowego imienia Boga (Szem ha-Meforosz), w które arcykapłan wlepiając swój wzrok, odbierał natchnienie uzdolniające go do złożenia i skombinowania odpowiedzi z głosek znajdujących się na dwunastu kamieniach napierśnika; podług niektórych były to święte losy, które w trudniejszych pytaniach wolą Boga poznać dawały. Jest także zdanie, że pod *Urim* i *Tummim* (Oświecenie i Doskonałość) rozumieć należy samego arcykapłana i że zatem godła w napierśniku się znajdujące, stanowiły niejako upoważnienie tegoż, do zbadania i objawienia wyroków boskich. *Urim* i *Tummim* egzystowały tylko do czasu zburzenia pierwszej świątyni jerozolimskiej. *F. Str.*

Urlop, z niemieckiego *der Urlaub*, uwolnienie żołnierza z czynnej służby na czas pewien. W armiach regularnych, zachowano dotychczas ten systemat, że żołnierzy, którzy lata przepisane wysłużyli we froncie, uwalniają z warunkiem, ażeby byli gotowi na każde zawołanie do stawania pod chorągwią. Ztąd nazwa urlopników, którzy po otrzymaniu urlopu, bawią przy rodzinach, oddając się pracom rolniczym i domowym, ale nietracą charakteru żołnierza gotowego na każdy rozkaz. W hierarchii cywilnej, urlop ma znaczenie tylko jedno, t. j. pozwolenie władzy, oddalenia się na czas oznaczony, czy to dla interessów familijnych, czy dla poratowania zdrowia.

Urłapowe jezioro, leży w gub. Tomskiej (w Syberyi zachodniej) na południo-zachód od miasta Barnauła i składa się z kilku różnej wielkości jezior, kanałami z sobą połączonych. Główny tychże kierunek z północo-wschodu na południo-zachód. Jezioro Urłapowe ciągnie się na 6 mil; szerokości ma od 125 sążni do $^2/_7$ mili. Głębokość składowych jezior jest rozmaita; krancowe nie przenoszą 4 łokci, w środkowem głębokość do 2-ch sążni dochodzi. Dno piaszczysto-gliniaste, mułem powleczone. Brzegi na południo-wschód są dosyć zaludnione i uprawne; grunt mają czarnoziemno-gliniasty; w pozostałych miejscach porosłe wybornym lasem budowlanym, znanym pod imieniem barnaulskiego boru. Na południo-zachód jezioro łączy się z jez. Zierkalnem (Zwierciadlanem), za pomocą rz. Barnaułki, która następnie przepłynąwszy przez jez. Worowskie, pod miastem Barnaułem uchodzi z lewej strony do rzeki Obi. *J. Sa..*

Urmowski (Klemens), doktor obojga prawa, professor uniwersytetu warszawskiego, urodził się we Lwowie r. 1780, ukończywszy nauki gimnazyjalne tamże, obrał sobie zawód sądowy a po dwuletniej praktyce u adwokata, wstąpił do służby rządowej austryjackiej, w której doszedłszy do urzędu assesora w sądzie kryminalnym, za ks. Warszawskiego mianowany został w roku 1809 prokuratorem generalnym przy sądzie kryminalnym dwóch departamentów, później województw Lubelskiego i Podlaskiego, następnie sędzią przy trybunale cywilnym w Lublinie, gdzie oraz był examinatorem kandydatów na urzędy cywilne i członkiem dozoru szkolnego. Przy wskrzeszeniu królestwa Polskiego otrzymał urząd sędziego appelacyjnego w Warszawie w r. 1815, będąc zarazem prokuratorem generalnym na całe królestwo. Później wezwany na członka najwyższej kommissyi examinacyjnej w radzie stanu, obfite owoce niepospolitej pracy swojej w aktach tejże kommissyi zostawił. Obok tego wykładał zaraz po utworzeniu uniwersytetu warszawskiego prawo natury, encyklopedyją prawa i statystykę, a w roku 1825 został professo-

rem stałym radnym w wydziale prawa i administracyi, wreszcie przy końcu życia swego był pisarzem sądu sejmowego. Pomimo tylu obowiązków i ciągłej pracy, Urmowski w całem swem życiu przejęty był zapałem do nauk i w nich szukał odpoczynku, zbywające też chwile od zwykłych zatrudnień obracał na pisanie własnych postrzeżeń i uwag w dziale literatury, filozofii i prawoznawstwa. Umarł w Warszawie d. 4 Października r. 1827. Wydał z druku: 1) *Almanach Lubelski na r. 1815* (Warszawa, tegoż roku, w 12-ce), z rycinami, obejmujący wiele ciekawych i pożytecznych artykułów. 2) *Stilpon, rozmowa o wyborze naczelnego Trybuna w Megarze, zastosowana do krajów w których wybory urzędników miejsce znajdują, z dzieła niemieckiego Wielanda* (tamże, r. 1816, w 8-ce). 3) *Rozprawa o środkach nadania prawom powagi i jej zachowania* (tamże, r. 1819, w 8-ce). 4) *Wiadomość o życiu i pismach sławnego w świecie uczonym Izraelity polskiego Salomona Majmona* (w Posiedz. publ. uniw. warsz. na roku 1821). 5) *O wpływie religii chrześcijańskiej na udoskonalenie najpoważniejszych prawnych stosunków ludzkich* (w tychże na r. 1824). 6) *Przymówienie się jako członka towarzystwa warsz. przyjaciół nauk* (w *Roczniku towarz. warsz. Przyjaciół nauk* tom XX). W rękopiśmie pozostawił tłomaczone z łacińskiego poezje Klemensa Janickiego, oraz wykładane przez siebie przedmioty w uniwersytecie i rozprawy historyczne. *F. M. S.*

Urmija (Urumia), sławne jezioro w perskiej prowincy Azerbejdżanie, zwane także jeziorem *Szahi*, *Maragah* albo *Tauryckiém*, którego poziom jest o 2,350 stóp nad poziomem morza i ma przeszło 50 mil kw. powierzchni, leży na zachód od Taurydy, obejmuje 6 większych wysep i około 60 mniejszych wysepek i skał i obfituje w niezmierną ilość pierwiastków solnych, bo sól stanowi przeszło $^1/_4$ część wagi wody tego jeziora. Na zachodnim jego brzegu wznosi się miasto *Urmija*, stolica gubernatora perskiego, licząca do 30.000 mieszkańców, po większej części chrześcian nestoryjańskich i żydów. W starożytności miasto to nazywało się *Thabarma*: tu, według podania, miał się urodzić Zoroaster. *F. H. L.*

Urny, w starożytności, zwłaszcza u Rzymian, czworakie miały zastosowanie: 1) jako naczynie w rodzaju dzbana z wązką szyją, formy pękatej, które u fontanny lub wodą z rzeki napełniano; artyści i poeci oznaczali takowem bogów i boginie rzek oraz źródeł jako najbardziej odpowiednim emblematem. Urna tego rodzaju bywała z fajansu lub metalowa i noszono ją na ramieniu lub głowie, jak to czynią do dziś jeszcze pospolicie kobiety we Włoszech i Egipcie; w tym opatrzona była trzema uchami, dwa po bokach służyły do jej podjęcia, a trzecie u szyi za pomocą którego przytrzymywano ją bądźto na ramieniu, lub też przy nachylaniu dla wytoczenia płynu. 2) Urna popielnica, była naczyniem przeznaczonem do przechowywania popiołów i prochów ludzkich zebranych na stosie, dla złożenia następnie takowych w żałobnej pogrzebowej izbie. Wyrabiano je z gliny palonej, alabastru, marmuru lub szkła. 3) Waza podobnego kształtu i przymiotów służyła w komicyjach do ciągnienia kolejnym porządkiem losu, gdzie głos wyborcom dać należało; albo dla zbierania wotów, lub wreszcie w trybunale sądowym dla odebrania gałek od sędziów, gdy ci swoje wynurzali zdania. Wówczas losy te czyli gałki wrzucane były do urny wodą napełnionej, którą wstrząsano następnie (*versatur urna sors*), a że otwór w szyi urny był szczupły, więc za jednem poruszeniem nie mógł ani na wierzch się wydobyć lub zostać cofniętym, tylko jeden numer. 4) wreszcie, jako miara do płynów, zawierająca cztery *congii*.

czyli połowę *amphora*: nazywano także urną wazę ilość tę obejmującą i była ona prawdopodobnie tegoż samego kształtu charakterystycznego co powyżej opisane. Wiadomość zaś dokładną o urnach kamiennych i bronzowych, w których przechowywano szczątki pośmiertne u Słowian dostarcza dzieło J. I. Kraszewskiego p. t. *Sztuka u Słowian szczególnie w Polsce i Litwie przedchrześcijańskiej* (Wilno, r. 1860 str. 39 i 149). *C. B.*

Uroczysko (po rusku *uroczyszcze*, powiat, kraina), nazwa kopca lub miejsca granicznego, nieosiedlonego (Linde). Według badań Zoryana Chodakowskiego, uroczyska na Rusi *horodyszczami* zwane byłyto w słowiańszczyznie przedchrześcijańskiej place, czyli świątyń posady do sprawowania uroczystych pogańskich ofiar przeznaczone, śladu opasania wałami nie mające, byleby oddzielna, właściwe imię im nadająca, przywiązana do nich była jakaś pamiątka. To tylko uwagi rzecz godna, że nigdzie w horodyszczach nie ma śladów ani studni ani budowli, ale stare budowy, jeśli tam były jakie, musiały być drewniane, a położenie horodyszcz czy uroczysk, zawsze prawie w zakątkach niedostępnych i naturą od napadów i pogwałcenia obwarowanych, wśród błót, trzęsawisk, w ścieku wód, pośród lasów zawsze niemal na nizinach umieszczanych i brak studni tłomaczyć może. Oddalenie uroczysk od miejsc dziś zamieszkanych, jak z jednej strony wikła archeologiczne badanie, tak z drugiej dowodzić może, przesiedlenia się wsi w czasach spokojniejszych, na wygodniejsze, choć mniej obronne i ukryte stanowiska. *C. B.*

Urodzeni w Polsce, tytuł szlachty. Kiedy w dobie jagiellońskiej rozwijała się hierarchija narodowa, kancellaryja koronna poczęła dobierać właściwych przymiotników, żeby nikomu nie uchybić. Jeżeli prawo i obyczaj narodowy utrzymywał równość pomiędzy szlachtą, nic to bynajmniej nie ubliżało równości, gdy kancellaryja dostrzegała różnicy pomiędzy wojewodą, hetmanem, a prostym dygnitarzem ziemi, a szlachcicem bez tytułu i urzędu. Równość wszystkich była przed prawem, jako szlachty, ale nie było, bo nie mogło być równości władzy, znaczenia, powagi, dostojności. Szlachta nie gniewała się na takie odróżnienia, bo równości to nie psuło, owszem pochlebiało to majestatowi narodowemu, wielmożności wszystkich; uczczenie należało się urzędowi, do urzędu zaś przez równość szlachecką każdy mógł dojść, chociażby do najświetniejszego. Oczywiście w takich sprawach powaga cała jest po stronie kancellaryi, ona stanowi prawo obyczajowe, oznacza stopień uczczenia, jest grzecznością publiczną. Kancellaryja koronna to król, bo kancellaryja w imieniu pana przemawia. Król jest wyższym od wszystkiej szlachty, z wysokości tronu na nią spogląda, więc król jedynie oznaczyć może ten stopień grzeczności. Każdy niższy, kiedy do wyższego od siebie się odnosi, albo pisze, przesadzi chociażby przez pochlebstwo. Zresztą każdy niższy według swojego rozumienia, inaczej może kogo uczcić; jeden król wyższy nad wszystkich trzymać może w rękach swoich właściwą miarę. Już pierwsi Jagiellonowie robili różnicę w uczczeniach pomiędzy senatorami a nie senatorską szlachtą, Zygmuntowie już szli szli za wyrobioną tradycyją. Senatorów zwali illustres, magnifici, co po polsku wytłomaczono na wielmożnych. Nie senatorów zwali w ogóle generosi, to jest ludźmi mającemi ród, genus, piękne nazwisko, szlachecką dostojność, herb. W Litwie toż samo za Zygmunta Augusta. Stan marszałków, ordo marschalcorum, jest to zbiór ludzi rodowych, generosorum (*Vol. leg.* II, 646). Generosus wytłomaczono na polskie: urodzony. Urodzonym był więc za czasów jagiellońskich każdy szlachcic, nie senator, ale zawsze dostojnik wojewódzki, ziem-

ski, czy powiatowy, urzędnik. Zygmunt August w uniwersale poborowym z r. 1564 urodzonemi nazywa nawet tych ziemian, co żadnego nie posiadali urzędu, ale gdy ich powołał na poborców po ziemiach, służył im sprawiedliwie tytuł urodzonych (*Vol. leg.* II, 668). Pod owe czasy kasztelanowie powiatowi mniejsi, spływali w jedno grono z tą dostojną tylko, po swoich województwach szlachtą. Prawo i obyczaj nie uważało ich jeszcze za rzeczywistych senatorów; od króla woli zależało wołać ich albo nie wołać do rady. Dla tego często ich nie wzywał, lub wzywał tych, którym chciał cześć wyrządzić, bo senat właściwie składali tylko wojewodowie i kasztelanowie grodów wojewódzkich. Dla tego kasztelanów mniejszych nazywano drążkowemi, bo jeżeli ich używano kiedykolwiek do rady, odróżniano ich samem miejscem niższem, sadzano na drążkach. Obyczajto musiał być bardzo dawny, i pewno tradycyje już tylko po nim zostały się za czasów jagiellońskich, zawsze przecież nazwisko, dowód dawnego upokorzenia i niższego stanowiska tych kasztelanów, zostało w historyi. Dla tego to kasztelanowie drążkowi uważając się za członków nie senatorskiego stanu, lecz rycerskiego, bywali często posłami na sejm i trafiało się to nawet jeszcze za czasów Stefana Batorego. Co większa, Andrzej Firlej, wojewódzki kasztelan, bo z Lublina, był marszałkiem nieustającego sejmu krakowskiego przed samą koronacyją Stefana Batorego; prawda, że go dopiero szlachta w bezkrólewiu obrała tym kasztelanem. Zawszeż to widać było w obyczajach szlachty: kasztelan, więc senator, a razem i przywódzca sejmu, więc stanu rycerskiego. To wszystko mówimy dla tego, żeby wskazać, że podówczas kasztelanowie wojewódzcy byli magnifici, wielmożni, jako senatorowie powiatowi, zaś jako szlachta, tylko urodzeni, generosi, na równi z całą ową massą mniejszych jeszcze dostojników ziemskich. Trafna jest uwaga Lelewela, że tytuł: *urodzony* nie cierpiał stopniowania (w rozprawie: *Zaszczyty i tytuły*, rozd. 3-ci *uczczenie*) Wielmożni mogli zwać się jaśniewielmożnemi, wielebni, przewielebnemi i t. d., ale urodzonym każdy był szlachcic, bo równi sobie, jeden od drugiego lepiej się nie rodził, każdy był *bene natus*. Zatem senatorowie byli urodzonemi, tylko wiele jeszcze mogli ze swojego stanowiska jako panowie rady, wielmożność ich nie była więc oznaką lepszego ich urodzenia, ale większej powagi w kraju. Wszakże był to zwyczaj nietylko polski, ale ogólnie słowiański, przynajmniej w Czechach i na Morawach praktykowany. Byli i tam wielmożni i urodzeni. U Morawian zwał się także urodzonym znakomity urzędnik, w Czechach i na Morawie uszlachceni rycerze nie zasiadali odrazu w poczcie władyków, tytułowano ich sławetnemi i dopiero dzieci ich zwano »urodzonemi władykami» (Maciejowski, *Historyja prawodawstw słowiańskich*, tom IV, str. 165 i 233). W tym ostatnim razie wyraz »urodzony» nie jest bynajmniej uczczeniem, a wskazuje na świeże szlachectwo, że ojciec czyjś otrzymał herb, a syn jego dopiero się urodził szlachcicem. Tytuł urodzonego potem w Polsce znakomicie się podniósł. Po unii lubelskiej kasztelanowie powiatowi stanowczo zasiedli w senacie, na mocy swojego prawa i już nie zależeli od królewskiej łaski. Wszelako nie zrównali się w tytule ze starszemi panami rady, zostali zawsze tylko urodzonemi, nie posunęli się na wielmożnych. Kancellaryja zawsze pisała do wojewodów i kasztelanów starszych, imieniem króla: »wielmożny uprzejmie nam miły!» do kasztelanów zaś drążkowych: »urodzony uprzejmie nam miły.» Jednakże kasztelanowie ci powiatowi wyżsi już teraz byli od dostojników województw, wyłamali się z całego grona szlachty. Trzeba było ich czemś odróżnić od

tego ogółu. Nie udało się jednak to usiłowanie i aż do ostatniej chwil Rzeczypospolitej po konstytucyjach, widzimy wyraźne rozróżnianie dwóch stopni, wielmożnemi są starsi senatorowie, młodsi tylko urodzonemi razem z całą szlachtą. Bo nawet i nie urzędnicy ciągle są urodzonemi. Zabłąka się nawet czasem do konstytucyi i ubliżający przymiotnik kasztelanom powiatowym, ale tylko w ostatnich czasach, kiedy zważano na historyczne nazwiska i stanowisko ich w Rzeczypospolitej. Ztąd trafi się w konstytucyi nieraz wielmożny jaki staroście Brzostowski, nawet nie starosta, gdy Sołtyk, kasztelan przemyślski jest urodzonym tylko. Nie trzebaż zapominać, że to język urzędowy, bo prywatny jest zupełnie inny. Szlachta drobna nazywała wszystkich senatorów bez różnicy nietylko wielmożnemi, ale jaśnie wielmożnemi. Za Stanisławowskich czasów zwyczaj ten przeszedł nawet w życie publiczne Wychodziły pojedyńcze mowy sejmowe, ówczesnych mówców, których czytamy ciągle z tej okoliczności jako jaśnie wielmożnemi, równie kasztelanów powiatowych, jak i posłów. Dyaryjusze wspominają i o nich mówią zawsze bez różnicy: »Jmć pan wojewoda, kasztelan, poseł. »Tytuł w owe czasy powszedniał, spadał coraz niżej. W dawnej Polsce tak nie było. Jaśnie wielmożnych było dwóch, trzech tylko; wielmożnych kilkadziesiąt osób, urodzonych mnóstwo. Wielmożny w istocie wtedy wiele mógł, a tytuł jego nie był kłamstwem, tylko uznaniem jego powagi. Urodzony nietyle mógł, ale miał godność z krwi, z nazwiska, z herbu. Później kiedy wielmożny był lada kto, zwłaszcza po upadku Rzeczypospolitej, nawet i ten, kto nic nie znaczył, więc nic nie mógł, ludzie już nie chcieli być urodzonemi, tytuł starożytny, piękny, brali sobie za ubliżenie, chociaż to tytuł zawsze był dostojny, wysoki, szlachecki. Kto był nie szlachcicem, ten nie był za Rzplitej i urodzonym. *Jul. B.*

Urojone. W matematyce *ilościami*, właściwiej zaś *wyrażeniami urojonemi* nazywają się pierwiastki stopni parzystych z ilości odjemnych. Takich pierwiastków zupełnie nie można wyciągać, przypuściwszy albowiem, że mamy wyciągnąć pierwiastek kwadratowy z -9, natenczas żądanym pierwiastkiem nie może być $+3$ ani -3, gdyż kwadrat z $+3$ i -3 jest $+9$, nie zaś -9, w tym więc przypadku poprzestać tylko musimy na wskazaniu wyciągania pierwiastku i otrzymujemy $\pm\sqrt{-9}$, co możemy wyrazić $\pm 3\sqrt{-1}$; gdyż $\pm\sqrt{-9} = \pm\sqrt{-1\times 9} = \pm\sqrt{-1}\cdot\sqrt{9} = \pm 3\sqrt{-1}$. Wyrażenie $\alpha+\beta\sqrt{-1}$, w którem α i β są ilościami wymiernemi lub niewymiernemi, dodatniemi lub odjemnemi, nazywają *typem* wyrażeń urojonych; dowiedzono albowiem, że wszystkie wyrażenia urojone złożone, po wykonaniu na nich zwykłych rachunków, dają się sprowadzić do postaci $\alpha+\beta\sqrt{-1}$. Chociaż wyrażenia urojone nie przedstawiają wartości rzeczywistych, jednakże użycie ich przedstawia wielkie korzyści, których inaczej nie możnaby było osiągnąć; dość jest pod tym względem przytoczyć słynny *wzór Moivre'a*. Pierwiastki równań mogą być rzeczywiste albo urojone; przyjmując tylko pierwiastki urojone, dochodzimy do prawa, że każde równanie ma tyle pierwiastków ile jest w stopniu jego jedności. Dowodzi się także, że jeżeli pierwiastkiem równania mającego współczynniki rzeczywiste jest $\alpha+\beta\sqrt{-1}$, to musi być także $\alpha-\beta\sqrt{-1}$ jego pierwiastkiem. W geometryi przyjmują się także punkta, linije i powierzchnie urojone. Niech będzie np. linija prosta i okrąg koła położone na jednej płaszczyznie; odniosłszy je do osi spółrzędnych, szukajmy wartości dla współrzędnych punktów przecięcia się ich z sobą. Jeżeli odległość linii od środka koła jest mniejsza od promienia koła, dla niewiadomych żądanych otrzy-

mamy wartości rzeczywiste; lecz jeżeli odległość ta będzie większa od promienia koła, wartości spółrzędnych punktów przecięcia się będą urojone i punkta przecięcia się linii z okręgiem koła są urojone.

Urok, podług wyobrażenia ludu naszego, jestto *złe* spojrzenie człowieka niedobrego, który oczami swemi zadać może chorobę chwilową, lub ciężką i śmiertelną, ztąd *urzeczenie*, czyli bezwiedna słabość dziecka, niewiasty, lub mężczyzny. Wedle powieści ludowych, są ludzie którzy się rodzą *z uroczemi oczyma*, ci gdzie tylko spojrzą w nieszczęśliwą godzinę, niosą chorobę, zarazę, i mór nawet. Baby wiejskie uroki leczyć umieją, rzucaniem rozpalonych węgli na wodę, przy odmawianiu tajemnych formuł. Wyraz ten, w zupełnie przeciwnem znaczeniu pojęciom ludowym, przeszedł w język literacki: urok bowiem, oznacza olśnienie drugiej istoty, rozwinięcie wszystkich powabów ciała i duszy, któremi, szczególniej kobiety, silny a nie opisany wpływ na mężczyzn wywierają. Urocza piękność kobiety, łączy razem te przymioty w sobie. *K. Wł. W.*

Urosz, syn żupana ternowskiego Lubomira, synowiec wielkiego żupana Rassii Wulkana, dziad Stefana Nemana Wielkiego, przodka domu Nemaniczów. Po śmierci ojca swego Lubomira, który należał do wojska króla serbskiego Jerzego, Urosz był zatwierdzony królem żupaństwa ternowskiego; w tymże czasie król Jerzy toczył spór o koronę z Dragutinem. Urosz okazywał znaczną pomoc Jerzemu, lecz w jednej bitwie był wzięty w niewolę przez Dragutina i uprowadzony do Rassii, gdzie zostawał w niewoli do czasu aż Jerzy przyswoił sobie Rassiję: wtedy uwolnił i Urosza. Później Urosz znajdował się w mieście Obliqnum i oblegany tu przez Jerzego, bronił się mężnie, a tymczasem posłał prosząc o pomoc do swych krewnych w Durazzo. Tameczny rządzca zaraz zebrał wojsko i pobił Jerzego. Historyk węgierski, Turocz pisze, że Urosz był teściem króla węgierskiego Beli Ślepego, i nazywa go banem i wielkim komesem Serbii; córka Urosza Helena, zaślubiła rzeczonego króla w r. **1133**; przy tej okoliczności tę część Serbii, którą Grecy nazywali Bosona, a Węgry Rama, dał Urosz Beli w posagu córki. O potomkach Urosza nie zgadzają się latopisarze: arcybiskup serbski Daniel pisze, że Urosz miał dwóch synów Techomiła i Czedaniła; inni opowiadają że miał trzech synów, a ci byli: Przemysław, Dessa i Bela, i córka Helena. Wnosić można że istotne imiona dano im na chrzcie, a Techomił i Czedomił dane tymże synom na znak szczególnego do nich przywiązania rodziców. *Urosz Stefanowicz Nemanicz V*, król serbski, przezwany przez latopisarzy serbskich wielkim; wstąpił na tron po śmierci brata swego Władysława roku **1237**. Kronikarze wychwalają cnotliwe rządy tego króla, poświęconego dobru narodu i krzewiciela oświaty pomiędzy ludem. Troszcząc się więcej o dobry byt poddanych i urządzenie swego państwa, Urosz żył w pokoju ze wszystkiemi sąsiedniemi mocarstwami, czem zyskał ich miłość i szacunek; ale przy łagodnych rządach nie mógł cieszyć się szczęściem do końca swego życia. Z małżeństwa z księżniczką Heleną, córką cesarza byzantyńskiego Baldwina II, miał syna Dragatina, za którego swatając córkę króla węgierskiego Beli IV Katarzynę, obiecywał ustąpić i synowi jeszcze za życia królestwo Serbskie. Obietnicy tej długo nie wypełnił i Dragatan postanowił przymusić do tego ojca: stoczyli bitwę i pierwszy przemógł. Urosz zginął na polu bitwy, podług innych zaś szukać musiał przytułku w nieznanych miejscach i umarł roku **1292**. Żona jego Helena przeniosła zwłoki męża do zbudowanego przezeń monasteru świętej Trójcy w Sopotianach. Drugi syn Urosza miał imię Miłwin. Lato-

pisarze dają temu królowi różne imiona; jedni zowią go Stefanem, drudzy Dragosławem. Raicz w historyi Serbii mniema, że jego imię właściwe było Dragosław; po wstąpieniu na tron był przezwany Stefanem, a następnie na pamiątkę przodków swoich mianowany Uroszem Wielkim. *Urosz VI. Nemanicz X*, ostatni cesarz serbski, był synem cesarza Stefana Silnego, który małoletni jeszcze ogłosił go swoim następcą; urodził się r. 1338, i po śmierci ojca w 19 roku życia wstąpił na tron (r. 1357). Młody i słaby monarcha ten nie miał mocy do utrzymania w posłuszeństwie dumnych i krnąbrnych namiestników. Pierwsi z nich byli Symeon tessalijski i Nicefor Epiru. Ostatni został uśmierzony, a Symeon zdołał oderwać Tessaliję. Najszkodliwszym dla cesarstwa był namiestnik nad-dunajski, książę Wukaszyn, który tak dalece zdołał zyskać miłość i zaufanie Urosza, że ten zatrzymawszy sobie tylko tytuł cesarski, włożył nań koronę i powierzył mu władzę królewską. Ta niesłychana łaska monarchy dla poddanego wywołała powszechną niechęć. Każdy namiestnik zaczął obwarowywać swoje miasta i gotów był oderwać się od cesarstwa. Namiestnik Srzemu i Maszury, książę Łazarz, krewny Urosza, w linii żeńskiej, wypowiedział wojnę królowi Wukaszynowi. Zamiast pojednać nieprzyjaciół, Urosz był obojętnym świadkiem wojny domowej. Pozbawiwszy sam siebie władzy, Urosz czas niejaki mieszkał u Wukaszyna, który dawał mu bardzo ograniczone utrzymanie; później przeszedł od Wukaszyna do Łazarza, ale przepędziwszy u tego czas niejaki, znowu powrócił do pierwszego. W tymże czasie niektórzy magnaci ulitowawszy się nad smutnem jego położeniem, wzywali żeby siłą powstał przeciw niewdzięcznemu Wukaszynowi i odjął nadaną mu władzę; inni radzili żeby uciekał do Dubrownika czyli Raguzy. Urosz przyjął, jak się zdaje, ostatnią radę i udał się już nawet do Raguzy, ale Wukaszyn dowiedziawszy się o ucieczce Urosza wysłał w pogoń za nim kilku sług, którzy go dognawszy zamordowali roku 1367. Ciało Urosza było pogrzebane w kościele Uspienia Bogarodzicy, blisko miasta Petrycza, powyżej Nierodymli, inni piszą że był pogrzebiony we wsi Skareninie, w powiecie Skońskim. W kilka lat później znaleziono ciało Urosza niezepsute. W czasie napadu Turków przeniesiono te zwłoki do Srzemu, w góry Fruskie i pochowano w monasterze Jazku, gdzie dotąd się zachowują. Ze śmiercią Urosza VI wygasł dom królów serbskich, z rodu Niemaniczów; Wukaszyn ogłosił się cesarzem. Matka Urosza Helena, którą lubo wielu latopisarzy obwiniają o nieszczęścia i śmierć syna, po jego śmierci została zakonnicą. Urosz żenił się dwa razy; pierwszą żonę porzucił, druga zaś Elżbieta, jakoby odziedziczyła tron po zgonie małżonka; ale to nieprawda. Urosz żyjąc w ubóstwie, zbudował według zwyczaju przodków, w mieście Skoplu, cerkiew przenajświętszej Bogarodzicy

Urquhart (Dawid), słynny ze swego poglądu na sprawy Wschodu Anglik, ur. r. 1805 w Braclangwell w hrabstwie Cromarty, pochodził z rodziny szkockich Jakobitów. Dzieckiem będąc często z matką przebywał na lądzie stałym, we Francyi i Włoszech, poczem w uniwersytecie Oxfordzkim uczył się mineralogii, ekonomi politycznej i języków wschodnich. W r. 1827 towarzyszył lordowi Cochrane do Grecyi, gdzie zyskał zaufanie Greków, był obecnym przy wzięciu Salony, a w r. 1829 zwiedził Konstantynopol, zkąd w roku 1831 wrócił do Anglii. Tu ogłosił: *Observations on European Turkey*, w którem to dziełku dowodził jakoby Turcyja wiele jeszcze posiadała żywiołów dodatnich odrodzenia się, lecz tamowaną bywa w swym rozwoju przez wpływy Rossyi, ze szkodą Anglii i innych mocarstw. W przejeździe przez

Niemcy, upatrywał w nowym związku celnym Prus, również wpływy rossyjskie przeciw angielskim wymierzone interessom. Przejęty tem przekonaniem, postanowił pod względem politycznym i handlowym zbadać wszystkie kraje, gdzieby wpływ rossyjski mógł krzyżować się z angielskim, docierając do samych Chin. Rozbiór kwestyi związku celnego pruskiego, umieścił r. 1835 w *British and foreign review.* Przybywszy r. 1833 do Konstantynopola, pozostał tu by się całkowicie oddać studyjom instytucyj, zwyczajów i bytu państwa tureckiego, a dziełka i broszury jak: *Turkey and its resources* (1833), *England and Russia*, *The sultan Mahmoud and Mehemed-Ali-Pasha* (1834), usiłowały odsłonić i wykazać strony żywotne tego państwa, jak np. zaród dobrych urządzeń municypalnych i wielu innych, które skłonićby powinny inne mocarstwa do ocalenia go wbrew widokom Rossyi. W r. 1834 zwiedził wybrzeża Czerkiesów i podgórza Kaukazkie. Wróciwszy do Londynu gdzie ogłoszeniem tajemniczego *Portfolio* (1835), zwrócił uwagę publiczności i rządu na jakoby najskrytsze plany Rossyi, skutkiem czego mianowany został sprawującym interessa W. Brytanii w Konstantynopolu, dokąd odpłynął w r. 1836; nie mógł jednak poruszyć parlamentu i Palmerstona do stanowczego w sprawie Wschodniej wystąpienia, a nieporozumienia z lordem Ponsonby (posłem ang. w Konstantynopolu) wynikłe, skłoniły go do porzucenia swej posady i do powrotu. Wniosków jego niesłuchano, a śmierć sprzyjającego im Wilhelma IV, odosobniła Urquarta zupełnie. Poróżniwszy się z gabinetem ministeryjalnym, rozpoczął on czynną agitacyję przeciwko systemowi politycznemu Palmerstona, któremu nawet zdradę stanu i ludu angielskiego przy porozumieniu z nieprzyjaciołmi zarzucał w swem *Spirit of the East* (Londyn, 1838). W pisemkach: *Exposition of the affairs of Central-Asia* (Londyn, 1840); *Exposition of the boundary differences between Great-Britain and the United-States* (Glasgow, 1840 r.) i w broszurach kwestyi siarki Neapolitańskiej i o wypadku Mac-Leada, ostro i zwycięzko nieraz osądził postępowanie Palmerstona. Kiedy sprawy wschodnie groziły zerwaniem stosunków z Francyją, udał się z kilku przyjaciołmi do Paryża, zkąd rzucał pociski na politykę ministrów angielskich, oskarżając ją jako przeciw-narodową, mianowicie w pisemku: *La crise ou la France devant les quatre puissances* (Paryż 1840). Wszakże polemika ta na gruncie nieprzyjacielskim toczona, nader szkodliwą się stała popularności jaką posiadał we własnej ojczyźnie. Nie udało mu się roku 1841 zjednanie sobie głosów w Sheffield na wybór do parlamentu, a dalsze wydawnictwo Portfolio (1843) mniejsze już obudziło zajęcie. W roku 1847 udało się wreszcie pozyskać wybór w Stafford, ale wkrótce potem wybuchłe na lądzie stałym rewolucyje, odsunęły uwagę parlamentu i narodu od spraw wschodnich. Podróż po Hiszpanii i Afryce odbyta roku 1848, dała mu materyjał do zajmującego dzieła: *Pillars of Hercules, a narrative of travels in Spain and Marocco* (dwa tomy, Londyn, 1850 roku) i umocniła go w zamiłowaniu do obyczajów i instytucyj wschodnich. W r. 1852 pominięto go znów przy wyborach do parlamentu, ale zawikłania jakie powstały na Wschodzie w r. 1853, obudziły jego czujność na nowo do działania na lud za pomocą prassy i meetingów, przy czem trzymał się uporczywie powziętego już raz zdania, jakoby ministeryjum angielskie w zmowie z Rossyją pracowało nad zagubą Turcyi i nad zagarnięciem dużej części spodziewanego ztąd łupu. Mimo rozpoczętych już na dobre kroków nieprzyjacielskich, nie przestawał w wojnie tej widzieć ukartowaną grę gabinetów i ostrzegał gorali o sidłach w jakie ich chce wplą-

tać wiarołomny gabinet angielski. Przesadne to postępowanie tak dalece liczbę jego stronników umniejszyło, że przy współubieganiu się z lordem Russel'em o wybór z Londynu w r. 1854, ani jednego nie pozyskał głosu. Ogłoszone wówczas pisma, noszą tytuły: *Progress of Russia in the West, North and South* (Londyn, 1853 roku) i *Recent events in the East* (Londyn, 1854 roku).

Urquiza (Don Juste Jose de), dyrektor czyli prezydent rzeczypospolitej Argentyńskiej w Ameryce południowej, ur. r. 1800 w prowincyi Entre-Rios, wyniósł się w czasie wojen w ziemiach La-Plata z prostego gaucho do godności generała, dowodząc dywizyją wojsk Rosas'a przeciwko Unitaryjuszom w r. 1836. Mianowany gubernatorem Entre-Rios, wpadł w r. 1842 do Uruguaj'u wraz ze zwierzchnikiem swym, generałem Oribe, i lubo zrazu pobity przez generała Ribera, dotkliwą mu jednak zadał klęskę r. 1845 pod India-Muerta. Sześć lat odtąd jeszcze był on sprzymierzeńcem Rosas'a, gdy ten atoli ponowił w r. 1851 kilkakrotną swą komedyję złożenia urzędu, złapał go Urquiza za słówko, i w imieniu prowincyi Entre-Rios ogłosił manifest uwalniający dyktatora od obowiązków, do czego przyłączył się i sąsiedni stan Corrientes. W skutek zawartego zaraz potem tajemnie układu między Urquizą, Brazyliją i Urquizą, Brazyliją i Uruguaj'em na zgubę Rosas'a i Oribe'go, wkroczyły sprzymierzone wojska do kraju, zmusiły Oribe'go do kapitulacyi, i pod wodzą Urquizy w liczbie 28,000 ludzi z 40 działami (artylleryi szlezwicko-holsztyńskiej) przeszedłszy rzekę Parana, pobiły na głowę nieprzyjaciół, któremi dowodził Pacheco w d. 3 Lutego 1852 r. pod Santos-Lugares w pobliżu Buenos-Ayres, i władzy Rosas'a położył koniec. Zwycięzca powołał Don Wincentego de Lopez na tymczasowego prezydenta rzeczypospolitej Buenos-Ayres, oraz gubernatorów prowincyj do San-Nicolas de los Arroyos, dla nadania rzpl. Argentyńskiej stosownej ustawy, sam będąc władzcą, naczelnik siły zbrojnej i minister spraw zagranicznych. Że jednak był federalistą i popleecznikiem gauchosów, więc w Buenos-Ayres silna przeciw niemu powstała oppozycyja unitaryjuszów i podczas gdy naznaczył w Santa-Fé nowy kongres w celu skreślenia ostatecznej ustawy dla całej konfederacyi, na który zjechał osobiście, miasto Buenos-Ayres powstało przeciwko niemu i niepodległość swą ogłosiło, mianując swym kapitanem generalnym Walentego Alsina w d. 30 Października. Urquiza nie zaraz wyruszył przeciwko niemu, ale w Santa-Fé oczekiwał dalszego biegu wypadków, gdy kongres czynności swe załatwił. Już też w Grudniu r. 1852 nowe w Buenos-Ayres wybuchły rozruchy pod kierunkiem półkownika Lagos na korzyść Urquizy, które generała Pinto wyniosły na kapitana-generalnego. Przy pomocy Lagosa opasał Urquiza miasto i rozpoczął jego oblężenie, ale gdy go większa część wojsk odstąpiła w Czerwcu 1853, musiał zaniechać dalszych kroków nieprzyjacielskich i odstąpić od oblężenia, w skutek czego BuenosAyres odłączyło się od konfederacyi argentyńskiej. Natomiast senat mianował Urquizę dyrektorem pozostałych 13 Stanów czyli prowincyj argentyńskich w d. 20 Listopada 1853. Ważne on położył dla państwa zasługi przez otwarcie zamkniętej pod despotyzmem Rosas'a żeglugi na rzekach La-Plata, Parana i Paraguay, stosownemi z sąsiedniemi państwy w tym celu zawartemi traktami.

Ursinus (Jan), ob. *Leopolici*.

Urszula (święta), córka króla Bretanii Deonata, panna rzadkiej piękności, była poszukiwana w małżeństwo przez syna książęcia pogańskiego. Urszula widziała zakłopotanie ojca, który musiał albo opuścić kraj, albo po-

święcić swoję córkę, zgodziła się więc pójść za mąż pod warunkiem, że młody książę zostanie chrześcijaninem i że zostawi Urszuli trzy lata zwłoki dla odbycia dalekiej pielgrzymki. Żądała dziesięciu towarzyszek, a dla każdej tysiąc dziewic i flotę jedenaście okrętów. Dziewice zebrały się ze wszystkich królestw świata, mianowicie z Konstantynopola i Sycylii, gdzie królowała Gerosina, siostra matki Urszuli. Poganki i chrześcijanki, wszystkie zapaliła Urszula żądzą służenia Chrystusowi; zaczęły one swą wycieczkę morską, oddalając się od brzegów Bretanii. Po trzech latach wszystko było już przygotowane do zawarcia małżeństwa. Dziewice zaczęły modlić się, a wtem nagły wiatr popędził statki ku brzegom Gallii, do portu Tila. Ztąd dziewice dopłynęły Renem do Kolonii, gdzie je szlachetnie przyjęto. Dalej odbywały drogę ku Bazylei; tu zostawiły swe okręty i pieszo powędrowały do Rzymu. Tu się przygotowały do męczeństwa i powróciły przez Bazyleę do Kolonii, którą oblegali wtedy Hunnowie, o czem młode chrześcijanki nie wiedziały. Wysiadły więc na ląd i wpadły w ręce barbarzyńców, którzy je wszystkie wymordowali, z wyjątkiem Urszuli, gdyż na widok jej piękności zadrżał sam morderca. Król Hunnów, podobno Attyla, żądał jej w małżeństwo; z oburzeniem odrzuciła jego rękę; włócznia ją na wskróś przeszyła i bohaterska dziewica podzieliła los swych towarzyszek. Inna dziewica imieniem Kordula, przelękniona ukryła się na dnie statku; ale nazajutrz rano pokazała się i była zamordowana równie jak inne towzrzyszki. Ale zemsta niebios wkrótce się objawiła; wojsko posłańców niebieskich równie liczne jak dziewic męczenniczek, wygnało Hunnów z kraju i oswobodziło mieszkańców Kolonii, którzy przez wdzięczność wyprawili chlubny pogrzeb dla ofiar Hunnów. Kościół, który w głębokiej starożytności stanął w miejscu tego pogrzebu, odbudował na nowo Greczyn Klemacyus, otrzymawszy na to rozkaz w widzeniu. Świętość miejsca tak była wielka, że ziemia znosić nie mogła innych ciał, jak ciała męczenniczek, nawet dziatek świeżo ochrzczonych. Niedługo przed ułożeniem pobożnej legendy o świętej Urszuli pokazała się Kordula dziewicy Helentrudzie, w klasztorze Herje, blisko Iburga, w Westfalii, z napomnieniem zakonnic opactwa Urszuli, że powinny obchodzić pamiątkę Korduli zaraz po dniu poświeconym pamiątce św. Urszuli. Najdawniejsza legenda o świętej sięga roku 1111; jest o niej mowa w poprawnem wydaniu kroniki Zygberta z Gemblours (Pertz, VIII, 310). Rewizyja miała miejsce między rokiem 1106 a 111. Odbywane od roku 1156 poszukiwania na cmentarzu Urszulinek odkryły nietylko kości niewiast, ale i skielety mężczyzn, a na ich grobach napisy wskazujące, że są to szczątki papieża Cyryjaka, wielu kardynałów, arcybiskupów, biskupów i innych duchownych wyższego stopnia. Te skielety i napisy wzbudziły pewne podejrzenia w Gerlachu, opacie w Deutz. Pragnąc dojść do jakiejś pewności w tym przedmiocie, udał się do zakonnicy Elżbiety w Schönau, blisko Oberwesel, której klasztor otrzymał kości świętej Wereny, jednej z jedenastu tysięcy dziewic, która po wielekroć pokazywała się zakonnicy. Elżbieta w różnych widzeniach nauczyła się historyi świętej Urszuli. Papież Cyryak był Bretończyk, z natchnienia boskiego towarzyszył Urszuli: dwa inne imiona wskazywały króla greckiego i królowę sycylijską: inni biskupi jedni wyjechali z Bretanii wraz z jedenastą tysiącami dziewic, inni przyłączyli się do nich podczas ich pielgrzymki. Powiadano że imię papieża Cyryaka nie znajduje się w katalogu papieżów i że żadna księga nie wspomina o pobycie dziewic w Rzymie, ponieważ kardynałowie niechętni abdykacyi papieża,

usunęli wszystko cokolwiek mogło go przypominać w księgach i dokumentach rzymskich. Napisy pochodziły od arcybiskupa Jakóba, który podczas rzezi schronił się do jaskini; przed zabiciem miał czas napisać tylko swoje imię, a zabrakło mu czasu do przydania swego tytułu. Podróż dziewic ułatwił ojciec Urszuli; zawiadomiony o jej zamiarze ucieczki, wysłał potajemnie doświadczonych marynarzy na flotę. Historyją pisaną do której odwoływała się Elżbieta, była zapewne legenda wyżej przytoczona. Widzenie to zapisał Egbert, brat Elżbiety, niegdyś zakonnik opactwa świętego Kassyjusa w Bonn, później opat u świętego Floryjana w Schönau, który spisywał po łacinie to, co mówiła mu po niemiecku Elżbieta. Byli to ludzie dobrze myślący, mówiła ona, którzy ją skłonili do odpowiedzi na pytania, o widzeniach dotyczących świętej Urszuli. Co się tycze grobowych kamieni, były oczewiście nowożytnego pochodzenia i nie odkryto w nich śladu starożytnej formy chrześcijańskich nagrobków. Widzenia zaś przepełnione były grubemi anachronizmami i nie miały żadnej wartości historycznej. Papebroch był zdania, że trudno przyjmować podobne wynalazki i uznawać w nich objawienia boskie. Rychard premonstrant angielski w Arnsbergu w dwóch księgach, jednej z roku 1183, drugiej r. 1187, podaje szczegóły dziwniejsze jeszcze niżeli Elżbieta, kreślą one drzewo genealogiczne wszystkich osób należących do tej sprawy; skielety, według Elżbiety, majtków zebranych potajemnie, mają to być kości księży, krewnych, narzeczonych, którzy towarzyszyli dziewicom i świętej Urszuli. Skielety dziatek byłyto szczątki niemowląt pochodzących od mnóstwa matek, mężatek i siostr dziewic odpływających pospołu z nimi. Gobelinus Persona, dziekan w Bielefeld, koło r. 1418 powiada, że w czasach Urszuli nie odbywano jeszcze pielgrzymek do Rzymu, dla zyskania odpustów i że Hunnowie wtedy nie opuścili jeszcze Palus Meotides. Dodaje, że zarzuty swoje przesyłał do Kolonii i że rozstrzygnąć ich nie umiano. W wieku reformacyi krytyka stanowczo odrzuciła męczeństwo świętej Urszuli z towarzyszkami. Crombach jezuita w XVII wieku napisał cały tom in folio: *Ursula vindicata* (Colon. 1647). Kościół obchodzi pamiątkę św. Urszuli 21 Października, dowodząc jej rzeczywistości. Męczeństwo jedenastu tysięcy dziewic kładziono za czasów Maxymina Traka (235—238 r.) i Hunnów zastępowano jakim innym podobnym narodem; albo też za czasów przywłaszczyciela Maxyma, dowodzącego legiją brytańską (383 r.). Wypadek rzeczywisty służył oczewiście za podstawę legendy, pomimo jej formy bajecznej. Binterim, *Calendarium Eccles. Grm. Colon.* (Colon., 1824). *L. R.*

Urszulinki. Założycielka tego zakonu święta Angela Merici urodziła się w Desenzano roku 1470 i po długich przygotowaniach, różnych pielgrzymkach, ze wszech stron zachęcana założyła zakon Urszulinek w Brescia, dnia 25 Listopada 1535 roku, w dzień świętej Katarzyny; umarła 21 Marca 1540 roku, w 70 roku życia. Papież Pijus VII kanonizował ją dnia 24 Maja 1807 roku. Zakon ten zajmował się głównie wychowaniem dziewcząt i rozszerzył się szczególniej we Włoszech, we Francyi i w Niemczech. Z początku opiekował się niemi święty Karol Borromeusz.

Uruchomienie, *Mobilizacyja*, tak nazywa się rozporządzenie środków, za pomocą których armija ze stopy pokojowej przechodzi na stopę wojenną.

Uruguay, czyli *Uraguay*, rzeka w Ameryce południowej, powstaje przy Sierra Santa Catarina z prowincyi brazylijskiej Rio Grande do Sul, z połączenia rzek Pilotas i Xapeco, płynie szybkim biegiem w kierunku zachodnim, zwraca się następnie ku południowi, odgranicza Brazyliję i rzeczpospolitą

Uruguay na wschód od wolnych stanów argetyńskich Corrientes i Entre-Rios, przyjąwszy z prawej strony rzeki Uruguay-Guaza, Guadalozo, Aguapey, Mirunai, Gualoguaiheha, z lewej Uruguay-Pita, Igny, Piratini, Camacua, Ibicuy, Gueguay, Rio Negro, wchodzi na północ od Buenos-Ayres do rzeki Parana, z którą razem tworzy wielką rzekę Rio de la Plata. Strumień rzeki Uruguay tworzy liczne zakręty i wiele wodospadów, ma przeszło 180 mil długości i obejmuje mnóstwo małych wysp. Żegluga na tej rzece z powodu nadzwyczajnej szybkości jej biegu jest niebezpieczna. Uruguay dostarcza obficie ryb i uwodnia nader żyzne okolice.

Uruguay (*Republica oriental del Uruguay*), rzeczpospolita w hiszpańskiej niegdyś Ameryce południowej, obejmuje przestrzeń około 5000 mil kw.; rzeki Rio de la Plata i Uruguay stanowią jej granice na południe i na zachód, na północ zaś graniczy z Brazyliją, a na wschód z oceanem Atlantyckim. Kraj ten nad morzem równinę tworzący, w innych częściach jest górzysty, a w środku przez pasmo pagórków Sierra de San-Pablo przerznięty. Z wyjątkiem kilku obszarów piaszczystych nad wybrzeżem i stepów wewnątrz kraju, powierzchnia ziemi jest urodzajna, częścią na uprawę roli, częścią na pastwiska zdatna. Prócz rzek pogranicznych Rio de la Plata, Uruguay i Ibicuy, kraj ten jest wewnątrz wielu rzekami nawodniony, wpadającemi po większej części do rzeki Uruguay, z których Rio-Negro jest najznaczniejszą. Na pobrzeżu nad oceanem Atlantyckim znajdują się jeziora, z tych największe jest Mirim. Liczba ludności 125,000 przeszło głów wynosząca, wraz z Indyjanami ma do 250,000 dochodzić. Z wyjątkiem głównego miasta Montevideo i kilku innych miast pomniejszych, ludność stała składa się przeważnie z tak zwanych *Gauchos*, zajmujących się najwięcej hodowaniem bydła, a w obecnym czasie ciągłych walk i zaburzeń, wielki wpływ wywierających. Krajowcy ci, zwani także *Orientals*, dumni jak Hiszpanie, gościnni i uprzejmi w swym domu, lecz w innych stosunkach wyniośli i nieprzystępni, zdolni ale do pracy leniwi, są zresztą dla utrzymania niezależności swej do wszelkich ofiar gotowi. Mniej liczna ludność osiadła hiszpańska mało się od nich różni; składa się po większej części z Basków, pracujących jako rolnicy w posiadłościach wiejskich (Estancyja). Przemysł pozostaje głównie w rękach Francuzów; Genueńczykowie i Sardyńczykowie, obok Francuzów najliczniejsi, trudnią się żeglugą; Anglicy i Niemcy wreszcie handlem. Murzyni od r. 1843 wyzwoleni, oddają się ciężkim, mniej korzystnym pracom i składają oddział wojska 1500 głów wynoszący. Pierwotni mieszkańcy, indyjskie plemiona Charruas, Minuanes, Guarane, w części wytępione, nie wzniecają żadnej obawy; inne, jak Tapes, są na pół ucywilizowane. Ludność w skutku ciągłego rozprzężenia wewnętrznego w ogóle znajduje się na niskim stopniu oświaty, a kraj w niekorzystnym stanie uprawy. Hodowanie bydła i koni, najwięcej upowszechnione zatrudnienie mieszkańców, dostarcza głównych płodów i artykułów handlu wywozowego w tym kraju, jako to: skóry, sadło, solone mięso, włosie końskie, wełnę i t. d. Miasta istnieją tylko na pobrzeżu morskiem, nad rzekami Rio de la Plata i Uruguay. Według nader liberalnej ustawy z r. 1830, pozornie tylko utrzymanej, na czele rządu stoi prezydent z władzą wykonawczą: władza prawodawcza powierzona jest senatowi z dziewięciu członków złożonemu i izbie deputowanych, do której wybierani są członkowie z ludności w stosunku jednego na 300 mieszkańców. Wolność wyznań i wolność druku jest uznaną; jako księga praw służy kodeks Napoleona; stałe wojsko zupełnie niemal rozpuszczone zostało, natomiast urządzono gwardyję narodową. Nowo osiedlający się z łatwo-

ścią otrzymują prawa obywatelstwa. Kraj podzielony jest na dziewięć departamentów. Po głównem mieście *Montevideo* (ob.) najznaczniejszem jest *Maldonaldo*, obronny gród nad rzeką Rio de la Plata położony, z 5000 ludności, z portem i dość ożywionym ruchem handlowym. *Colonia del sacramento* także nad Rio de Plata położona, posiada małą, mniej dogodną przystań. Nad ujściem Rio Negro do Uruguay leży miasteczko *Santo Domingo Soriano*, miejsce składowe dla płodów z nadbrzeżnych okolic rzeki Rio Negro pochodzących. Dzieje Uruguayu, pod panowaniem hiszpańskiem zwanego *Banda-oriental*, ściśle są z historyją innych osad hiszpańskich w Ameryce południowej połączone. Kraj ten pod rządami hiszpańskiemi był głównem siedliskiem kontrabandy. Celem zapobieżenia temu bezprawiu, władze hiszpańskie powołały najwięcej przedsiębiorczego z kontrabandystów Artigas'a z Montevideo w r. 1800 do służby rządowej. W r. 1811 gdy Buenos-Ayres rząd republikański ogłosiło, Artigas był stronnikiem Junty i poraził wojska królewskie. Rząd portugalski w Brazylii, korzystając z zaburzeń kraj ten gnębiących, usiłował połączyć Banda-Orientał z Brezyliją. W r. 1823 dopiero, wojska brazylijskie zdobyły Montevideo, a następnie Dom Pedro I wcielił kraj ten pod nazwiskiem prowincyi Cisplatyńskiej do cesarstwa brazylijskiego. Lecz rzeczpospolita Buenos-Ayres położyła za warunek uznania Dom Pedra cesarzem, odstąpienie Montevideo i całej Banda-Oriental. Ludność kraju tego zaprotestowała przeciwko wcieleniu do państwa brazylijskiego i oddała się pod opiekę rzeczypospolitej Buenos-Ayres. Lavalleja i Ribera zorganizowali powstanie Gauchos i rząd tymczasowy we Florydzie r. 1825. Nakoniec za pośrednictwem Anglii zawarty został pokój między Brazyliją i La Plata w Rio de Janeiro 1828 r., według którego prowincyja Montevideo, jako niezależna rzeczpospolita Cisplatyńska uznana, sama miała sobie ułożyć ustawę z zastrzeżeniem zatwierdzenia tejże przez Angliję i Brazyliję. Po ogłoszenie ustawy w r. 1830, rzeczpospolita przyjęła nazwisko *Republica oriental del Uruguay;* pierwszym prezydentem na cztery lata wybrany został generał Fructuoso Ribera. W roku 1835 objął prezydencyję generał Manuel Oribe; lecz gdy w roku 1838 Ribera przemocą znów rząd najwyższy ogarnął, wybuchły w skutku tego długotrwałe zamieszania i krwawe wojny domowe. Stronnictwo Ribery przyjęło nazwisko Colorados (czerwoni), zwolennicy zaś Oribeg'o nazwani zostali Blanquillos (biali). Równocześnie Unitaryusze przez dyktatora Rosas w Buenos-Ayres prześladowani, schronili się do Uruguay i ofiarowali Riberze swe usługi; tenże w zamian przyrzekł im poparcie przeciw Rosasowi; Francyja także wspierała Montevideo przeciw Buenos-Ayres. Z tych różnych okoliczności i stosunków wynikło dziwne zaplątanie europejskich mocarstw morskich w sprawy dotyczące Montevideo. Oribe udał się o pomoc do Rosas'a, który na te zamieszania chętnem spoglądał okiem, tem więcej ile kwitnący handel Uruguaya zdawał się dla dobrobytu w Buenos-Ayres niekorzystnym. Od r. 1839 przeto Buenos-Ayres prowadziło wojnę z rzeczpospolitą Uruguay; w r. 1842 Montevideo, przy pomocy Rosas'a zostało przez Oribe'go blokowane, a w r. 1843 ze strony lądowej otoczone. Tymczasowy prezydent Suarez odrzucił ofiarowane przez Angliją i Francyją pośrednictwo pokoju między Uruguay a Buenos-Ayres, a wojna między temi dwiema rzeczpospolitemi trwała nadal. Uruguay wezwało pomocy Brazylii i nowo utworzonej rzeczypospolitej Entre-Rios. Przez układ z r. 1851 zawarte zostało między temi trzema państwami przymierze, a następnie Urquiza z wojskiem z Entre-Rios i hr. Caxias z armiją brazylijską wtargnęli do Uruguay.

Po połączeniu się generała wojsk rzeczypospolitej Uruguay, Garzona, z armiją sprzymierzonych i po wkroczeniu eskadry brazylijskiej do rzeki Parana, Oribe odstąpił wreszcie od ośmioletniego przeszło oblężenia miasta Montevideo, i został pod Las Piedras porażony. W r. 1852 po upadku Rosasa, Oribe stracił ostatnią nadzieje powrotu do Montevideo. Nieporozumienia wynikłe z Brazyliją co do wynagrodzenia za dostarczoną pomoc zostały w zgodny sposób załatwione; lecz wewnątrz kraju jedno za drugiem ciągle następowało powstanie. Wreszcie w r. 1853 wybuchła zupełna rewulucyja, skutkiem której prezydent Giro, stronnik Oribe'go, został usunięty, a najwyższa władza powierzona była rządowi tymczasowemu z trzech członków złożonemu, mianowicie z generałów Ribera, Lavalleja i pułkownika Flores. W początku r. 1854 Ribera zakończył życie, a wkrótce potem Flores został przez izbę prezydentem rzeczypospolitej wybrany. Flores wraz z ministrami swymi usiłował przywrócić porządek w kraju, lecz nie zdołał położenia rzeczy polepszyć. W tymże roku jeszcze ogłoszono dekret, stanowiący, iż od r. 1855 spławne rzeki rzplitej Uruguay, będą dla statków handlowych całego świata przystępne.

Uruski (Seweryn, hrabia), współczesny, syn Kajetana i Wandy z hrabiów Potockich, urodził się w Galicyi, otrzymawszy staranne wychowanie w kraju i za granicą, był marszałkiem szlachty gubernii Warszawskiej, poczem został szambelanem dworu cesarskiego i członkiem rady stanu królestwa. W czasie kiedy na polu piśmiennictwa zajmowano się sprawami włościańskiemi, Uruski wystąpił otwarcie za bezwarunkowem uwłaszczeniem, czem wzbudził żywą polemikę, dla poparcia zaś swego zdania, wydał z druku: *Polemika o kwestyi włościańskiej w r. 1856—1857* (Warszawa, 1857, w 8-ce), tudzież w obszernym zakresie zamierzone dzieło, p. t.: *Sprawa włościańska, wyjątki z nowożytnych polskich ekonomistów* (tamże, 1858). Wyszedł tylko tom I w dwóch częściach, z tych druga w r. 1860. *F. M. S.*

Uryjańskie perły. Tak nazywają perły prawdziwe, dla odróżnienia od fałszywych (ob. *Perła*); wyraz *uryjańskie* zapewne użytym został zamiast wschodnie, gdyż perły poławiają się na Wschodzie, a głównie około wyspy Cejlonu. Urjańskie da się wyprowadzić od *Oryjańskie*, a to od francuzkiego: *Orient*, Wschód.

Uryn albo *pierwiastek urynowy*, ob. *Mocznik*.

Uryna, ob. *Mocz*.

Urynowy kwas, $C_{10}H_2N_4O_4+2HO$, zwany także *moczowym*, jestto kwas dwuzasadowy, znajdujący się w urynie zwierząt wszystkich klass, szczególniej niższych. W urynie ssących mięsożernych w ogóle znajduje się w mniejszej ilości, uryna zaś i odchody ptaków szczególniej są bogate w kwas urynowy, jak równie odchody gadów, ziemnowodnych, wężów, ślimaków i owadów, zawierają bardzo wiele kwasu urynowego. Odkryto go także w krwi i mięsie alligatora, w śledzionie, tkance płucnej i wątrobie wołów, w kamieniach pęcherzowych ludzkich i t. p. Człowiek zdrowy wydziela dziennie z uryną $^1/_2$ gramma kwasu urynowego. Czysty kwas urynowy krystalizuje w białe łuszczki bez zapachu, albo w małe słupy czworoboczne, zawierające 4 równ. wody; w wodzie jest bardzo trudno rozpuszczalny, jedna bowiem część kwasu potrzebuje do rozpuszczenia 15,000 cz. wody zimnej, a 1,800 wrzącej; względem zasad kwas urynowy zachowuje się jako słaby kwas, którego sole obojętne nawet kwas węglany rozkłada. Sole te są w ogóle bardzo trudno rozpuszczalne, rzadko krystaliczne, najczęściej ziemiste, proszkowate. Kwas urynowy przez działanie rozmaitych czynników chemicznych ulega po-

wnym zmianom i wydaje wiele, bardzo interessujących produktów, a mianowicie *alloksan*, *alloksantyn*, *allontoinę* i inne. Z pomiędzy nich szczególniej odznaczającym się *murexyd* (ob.), używany w farbierstwie. Najdogodniejszym materyjałem do otrzymania kwasu urynowego są odchody wężów albo guano. W tym celu odchody wężów gotują się z rozwolnionym ługiem sody gryzącej, aż do zapełnego rozkładu, to jest dopóty aż już ciężki osad na dnie się nie zbiera, cedzi i do gorącej cieczy dodaje w nadmiarze kwasu solnego, który natychmiast kwas urynowy wydzieli; albo przez ciecz przepuszcza się strumień kwasu węglanego, który strąci kwaśny urynjan sodowy; albo też miesza się płyn alkaliczny z salmijakiem, przez co opadnie urynjan amonowy. Utworzone przez kwas węglany lub salmijak osady po wymyciu wodą, wnoszą się do gorącego kwasu solnego, który z nich czysty kwas urynowy wydziela. Guano gotuje się z rozwolnionym roztworem boraksu, na 1 cz. tej soli 120 cz. wody, cedzi i z cieczy strąca kwas urynowy kwasem solnym. *T. C.*

Urzet (*Isatis tinctoria* Lin.), iestto roślina farbierska, zawierająca w sobie prawie zupełnie taki sam barwik, jak indygo (ob.), i dla tego dawniej była powszechnie uprawianą, w celu otrzymania z niej tego barwiku. Dziś jednak ponieważ indygo sprowadzane z Indyj wschodnich i zachodnich, daleko taniej w handlu wypada, aniżeli indygo urzetowe, roślina ta przeto południowo i środkowo-europejska straciła ogromnie na swej ważności. Mimo tego uprawiają jeszcze urzet w niektórych miejscowościach, mianowicie w Szląsku, oraz koło Erfurtu i w południowej Francyi. Wielu bowiem fabrykantów zwłaszcza sukna, utrzymują, że indygo prawdziwe z urzetem pomieszano, daje barwę trwalszą i piękniejszą (granatową) od barwy czysto indygowej. Urzet należy do roślin krzyżowych (ob.), u Linneusza do XV gromady, rzędy łuszczynkowego czyli 2-go. Korzeń ma dwuletni, to jest, że z nasienia pielęgnowana roślina, zakwita dopiero w następnym roku. Łodyga w urzecie jest pojedynczą, a tylko w górze gałęziącą się, okryta gęsto liśćmi modrawo-zielonemi, które są dwojakie: jedne dolne podłużnie-lancetowate, ogonkami opatrzone, od dołu łodygi wyrastające, a drugie są strzałkowate, bez ogonkowe, środek i górną część łodygi zajmujące, otulając ją w pół swoją nasadą. Urzet kwitnie w Czerwcu i w Lipcu, drobnemi, żółtemi kwiatuszkami, które później zamieniają się w niewielkie także strączki (łuczczynki), kształtu łopatkowatego, zawierające w sobie po 2 nasionka, ale te strączki po dojrzeniu nie pękają. Urzet lubi grunta suche margliste, z przeważającą ilością wapna, przeto tylko na takich gruntach mógłby być z korzyścią uprawiany. Sieje się pod zimę lub na wiosnę. Gdy liście urzetu dojdą 7—10 cali długości, a dolne zaczynają żółknąć, należy przystąpić do ich zbioru, co zwykle w połowie Lipca przypada. Zebrane liście zawożą się natychmiast do stosownego młyna dla urzetu przeznaczonego i tam się odbywa ich gniecenie czyli rozcieranie. Wywięzuje się przy tej robocie silny zapach rzadkwiowy, a roztarta massa ma smak rzeżuchowy lub chrzanowy, właściwy niemal wszystkim roślinom krzyżowym. Roztarty urzet poddaje się następnie fermentacyi przez dni 7—14, strzegąc, aby nie przeszedł w zgniliznę. Poczem z takiej massy wyfermentowanej i zbłękitniałej, zarabiają się a raczej ugniatają rękami gałki, wielkości kurzego jaja, które po wysuszeniu, przedstawia urzet handlowy. Urzet w stanie dzikim trafia się u nas tylko nad Dniestrem, w ogrodach zaś lub na polach, gdzie go dawniej uprawiano, daje się spostrzegać niekiedy w stanie na wpół zdziczałym. Syreński zowie go *sinilem* albo *far-*

bownikiem, Urzet miał także dawniej zastosowanie lecznicze, zwłaszcza w chorobach śledziony, a zewnętrznie w nabrzmieniach, ranach, wrzodach i krwotokach: olej zaś z nasion wytłoczony, nie ustępuje w przymiotach lnianemu. *F. Be..*

Urzędów, miasto rządowe w gubernii Lubelskiej, w powiecie Janowskim, od Lublina mil $6^3/_7$ odległe, nad stawami, które tworzy rzeka Urzędówka, niegdyś główne powiatu tegoż nazwiska i starostwa niegrodowego, oraz ziemstwa od r. 1726 ustanowionego. Władysław Jagiełło nadał w r. 1405 temu miastu prawo niemieckie, którego Lublin używał i tym samym przywilejem wcielił do niego wieś Skórzyce. Kazimierz Jagiellończyk ponawiając roku 1457 zaginione nadania postanowił, żeby odtąd żadne miasto, choćby najmniejsze, między Zawichostem z jednej strony, a ku Lublinowi aż do Bełżyc z drugiej, z innych zaś stron na 4 mile w około od Urzędowa, zakładane nie było; jeżeliby zaś następcy jego wydali przeciw temu postanowieniu przywilej jaki lokacyjny, takowy za nieważny uznany być powinien. Z łaski Zygmunta I, miasto otrzymało przywileje r. 1522 na mostowe, a r. 1535 na trzy jarmarki, oraz inne swobody, które syn jego Zygmunt August potwierdził i powiększył takiemiż w latach 1544, 1559 i 1566. Za szczęśliwego panowania tego monarchy, miasto Urzędów zostając około r. 1564 w dzierżawie dożywotniej księżnej Słuckiej, w kwitnącym było stanie, a liczba rzemieślników tu osiadłych nader była znaczna. Otaczał go najprzód parkan drewniany, a potem wał z wieżami i przekopem. Na jednej z bram wznosił się ratusz, a na nim zegar. Między miastem a wsią Dzierzkowicami rozciągał się zwierzyniec dobrze ogrodzony i w około na objazd ze 3 ćwierci mili mający, różnym zwierzem zapełniony. Jakoż Urzędów w owej epoce musiał być dobrze zabudowanem miastem i do wygodnego mieszkania zdatnem, kiedy tu właśnie r. 1572 podczas elekcyi Henryka Walezyjusza, stany wyznaczyły pobyt dla posła cesarskiego Wilhelma Rosenberga, bogatego pana czeskiego, który, jak utrzymywano, i sam pragnął korony. Mieszkał tu on czas niejakiś w towarzystwie przydanego mu Stanisława Maciejowskiego, wojewody lubelskiego. Ustawa sejmowa r. 1581 za Stefana Batorego nakazała roki ziemskie w Urzędowie przez trzy dni sądzić. Roki zaś te odbywały się w Wielki Czwartek, a potem zaczynały się we Czwartek po Wielkiejnocy. Władysław IV, w celu rozkrzewienia przemysłu handlowego, nowe trzy jarmarki dodał w r. 1646. Następne za Jana Kazimierza klęski, a mianowicie ogień i powietrze, do zupełnego upadku to miasto przywiodły. Stan jego nieszczęśliwy wykazała najdokładniej lustracyja 1653 r. Został się był po tych klęskach zwierzyniec w całości co do parkanu, ale w nim zwierza powybijano, tak że zaledwie kilka sarn pozostało. W Urzędowie znajduje się kościół parafijalny kollacyi królewskiej, ale przywilej jego fundacyjny niegdyś w napadzie tatarskim zaginał. Drewniany ten kościół spalił się w r. 1750, natomiast ks. Józef Marszałkowski, kanonik wojnicki, urodzony w Urzędowie, wymurował z własnych funduszów r. 1755 w samym rynku nową świątynię dotąd istniejącą, z dwiema wieżami na froncie. Był niegdy drugi jeszcze kościół murowany w mieście pod wezwaniem św. Ducha, szpitalny, w r. 1447 fundowany i przez mieszczan Urzędowskich uposażony. Suprymowany potem za rządu austryjackiego, podpadł zupełnej ruinie. Za miastem nad źródłem znajdują się gruzy dawnej murowanej kapliczki św. Otylii, która kiedy powstała i upadła niewiadomo. Teraz Urzędów liczy ogólnej ludności 2,018 głów, ma domów murowanych 3, drewnianych 308. Jest tu stacyja poczto-

wa, dekanat tegoż nazwiska i magistrat; jarmarków odbywa się 6 do roku. W okolicy Urzędowa znajduje się znacznie wysoka góra, która do największych wyniosłości powierzchni ziemi w Lubelskiem należy. *F. M. S.*

Urzędowa (Marcin z), doktor medycyny, znakomity botanik polski XVI w. Był czas kiedy spierano się o jego właściwe nazwisko, z powodu bowiem, że na karcie tytułowej głównego jego dzieła i tamże wewnątrz w kilku innych miejscach wydrukowany jest *Marcinem Urzędowem*, utrzymywano, że tak a nie inaczej mianować go wypada. Gdy atoli zdanie to zbił gruntownie J. Bartoszewicz (*Dzien. Warsz.*, 1854, Lipiec), kwestyja stanowczo rozstrzygniętą została, że najstarszy z botaników polskich wedle powszechnego w tej epoce zwyczaju, nazwisko swoje otrzymał od miasta Urzędowa (ob.), zkąd był rodem. O życiu jego nie wiele posiadamy szczegółów. Wiadomo tylko, że młode lata przepędził przy jednym doktorze Włochu. Miał ten doktor wioski swe we Włoszech, w nich bawił nasz Marcin i ćwiczył się w poznawaniu ziół i przyrody. O zawodzie naukowym z dzieł jego wyczytać można, że kształcenie swe odebrał we włoskich akademijach, słynących podówczas z nauk przyrodzonych, mianowicie w Padwie i Wenecyi. Sam wspomina o zażyłości, którą miał z włoskimi lekarzami Tuszetem i Bembusem w Padwie. Powróciwszy z zagranicy wiele podróżował we własnym kraju, następnie był medykiem Jana Tarnowskiego, kasztelana krakowskiego i hetmana wielkiego koronnego. Był też kanonikiem sandomierskim, ale niewiadomo czy w świeckim lub duchownym stanie. Sołtykowicz (*O stanie Ak.* st. 51) utrzymuje, że był także i professorem w akademii krakowskiej. W końcu osiadł stale w Sandomierzu, gdzie ratował wielu w czasie morowego powietrza. Umarł na kilka lat przed rokiem 1595, jak o tem wspomina wydawca jego Herbarza Jan Firlewicz. Marcin z Urzędowa pierwszy w naszym kraju zaczął botanikę z grubych okrzesywać błędów i prostować opisy od poprzedników rozpoczęte. Przedewszystkiem zaś wedle słów wydawcy zebrał co za jego czasów w pismach dawnych lekarzy znanem było, a mając na celu wskazanie użyteczności krajowych roślin, chciał tym sposobem zapobiedz sprowadzaniu cudzoziemskich leków. Szlachetnie zatem pomyślane, powstało znakomite dzieło, ważne zajmujące miejsce w piśmiennictwie polskiem, którego autor z powodu zaskoczonej śmierci, wydać nie mógł za życia. Ogłosił je dopiero później wspomniony Firlewicz własnym nakładem, pod tytułem: *Herbarz polski, to jest o przyrodzeniu ziół i drzew rozmaitych i innych rzeczy do lekarstw należących, księgi dwoje doktora Marcina Urzędowc, kanonika niekiedy sandomierskiego i J. O. hrabi pana Jana z Tarnowa, kasztelana krakowskiego i hetmana wielkiego koronnego, medyka* (Kraków, w druk. Łazarzowej, 1595, folio). Ma to być jednak druga edycyja, Bentkowski albowiem (*Hist. Lit.*, II, p. 396) znalazł pomiędzy konotatkami w rękopiśmie Lindego, że pierwsza jakoby wyszła w r. 1562, lecz jej nikt dotąd z biblijografów nie widział. Cały Herbarz drukowany jest greckiemi głoskami, na pięknym papierze i ozdobiony drzeworytami wcale nie złemi. Z ostatnich słów przedmowy autora, wnosićby wypadało, że oprócz tego wydał jeszcze dzieło pod tytułem: *O zachowaniu zdrowia*, o którem tak się wyraża: »której pracy mojej, aby każdy w łasce i błogosławieństwie Bożem zażywał, i na pożytek swój obracał, życzę, ażeby ją też wdzięcznie odemnie przyjął, proszę, gdyż wiekszej pracy mojej i pilności w napisaniu ksiąg drugich o zachowaniu zdrowia (jeźli wdzięczność obaczę), da Pan Bóg poznać może. *F. M. S.*

Urzędy w Polsce. Lelewel poświęcił historyi urzędów Polskich obszerną pracę pod tytułem: *Dostojności i urzędy ziemskie i nadworne, tudziez zaszczyty i tytuły.* Ogłosiwszy ją pierwotnie, przy powtórnem Bobrowicza wydaniu: *Herbarza Niesieckiego*, przedrukował ją potem w czwartym tomie wielkiego dzieła swego: *Polskie dzieje i rzeczy jej* (zbioru całego dzieł Lelewelowskich tom 9-ty). Jest tam ogólny pogląd skreślony na historyję urzędów. Dzieło wspaniałe, lecz wiele mu też nie dostaje, bo autor zdala za krajem, nie miał pod ręką wszystkich źródeł nawet wydanych, naprzykład dyplomataryjuszów. Nie skreśla tu Lelewel historyi każdego po szczególe urzędu, ale w ogóle historyję wszystkich, jak się razem z Polską tworzyły, rozwijały, do znaczenia przychodziły. Lelewel zaczął od samego początku, od Popiela: dobę pierwszych urzędów prowadzi od r. 964—1139, to jest do podziału Polski za Bolesława Krzywoustego; drugą od 1139—1400, to jest do epoki Jagiełłów: trzecią do sejmu unii lubelskiej w roku 1569, a czwartą do r. 1794, to jest do upadku Rzeczypospolitej. Nie rozwiniętych tu wiele, nienapomkniętych rzeczy. Można powiedzieć nawet, że jakiś to zaledwie zarys wielkiej budowy i plan, który ktoś inny wykonywać musi, powinien i łatwiej mu to będzie niż Lelewelowi, gdy źródeł mnóstwo. Najgorzej wyszły na tem pojedyncze urzędy, których doniosłość nieoznaczona, jak się rozwijała historycznie. Tak np. nierozwinięty i prawie nietknięty fakt, dla czego kanclerze ziem w Polsce upadli w dobie Kazimierza W., co rozwinęliśmy w naszym artykule w *Encyklopedyi.* Tak hetmaństwo nie wyłamane dobrze i niewyprowadzone z głębszej przeszłości; Lelewel spostrzegł tylko fakt, że jest hetmaństwo i na początek jego nie przelał światła. Wiele też urzędów z sobą poplątał. Bo w nieustalonej terminologii średniowiecznej, ciągle mięszano pojęcia i wyrazy, polskie i łacińskie; rozmaicie nazwy urzędów tłomaczono, każdy inaczej je wyrażał; stałych, urzędowych nazw nie było. Jak same tworzyły się urzędy i nikt metryki ich nie spisował, tak i nazwania były rozmaite, a kto nie znał dobrze natury urzędu, mógł niewłaściwej dla oznaczenia ich dobierać nazwy. Podkomorzego np. królewskiego, naznaczono po łacinie *camerarius*, *subcamerarius*, *archicamerarius*. Potem mięszano go z łożniczym, *lectistrator*, że i do urzędu podkomorzego należało i pilnować łoża, komory sypialnej króla. Lectistrator jednak pokazał się innym urzędem, jak podkomorzy. Toż samo i *structor mensae*, a *incisor*, lub *incisor dapum*, były różne nazwania jednego urzędu. Jak urzędy same nie były jasno oznaczone w praktyce, tak nie mogły tem bardziej odróżnić się nazwaniami. Byli np. cześnicy i podczaszowie, stolnicy i podstolowie. Z początku ci *pod* byli zastępcami urzędników starszych, potem nad nich wygórowali. Kiedy to się stało i jak się stało? trzeba było rozjaśnić. Oddawna już urzędy są rozdwojone, ale co znaczą jeden i drugi, od kiedy i jakie któremu wypada pierwszeństwo, o tem Lelewel nic nie pisał. Nareszcie myli wielce i tytuł przymiotnikowy dodany do urzędu. Z początku dygnitarze dworu byli na dworze i dla usług dworu, z czasem się Polska związała znowu i dwór rozwielmożył, dwór stawał się instytucyją, bo osłaniał majestat krolewski. Wtedy dawni dworscy, czyli nadworni, a jak w Litwie ich nazywano dworni urzędnicy, przechodzili na koronnych. Królewscy, *regales*, *regii*, lub jak król ich nazywał *curiae nostrae*, lub po prostu *curiae*, robili się dostojnikami Korony, *Regni.* Ci panowie koronni zarazem przybierali tytuł wielkich, *supremi*, *magni*, bo kiedyć są Korony, państwa, nie zaś dworu urzędnikami, słusznie im ten tytuł przystoi. Są dygnitarze ziemscy i są ko-

Jest np. podkomorzy krakowski i sandomierski, jest i koronny, toż samo chorąży kaliski i wileński, oraz koronny, toż samo stolnik łęczycki i trocki, także inny stolnik koronny. Tak i wiele urzędów. Wojewódzcy są na województwo, na ziemię, na powiat, koronni na całą Koronę, jak w wielk. księztwie litewscy na całą Litwę. Słusznie więc koronnym należy się tytuł wielkich. Nie ma prawa, konstytucyj, na to odznaczenie, odróżnienie, bo u nas łatwo o takich rzeczach stanowił obyczaj. Próżność dygnitarzy przybrała do tytułu przymiotnik wielkich, a zwyczaj który się kochał w majestacie narodowym, tytuł ten zaraz praktyką upowszechnił. Tembardziej dostojnicy koronni, wielkiemi się nazywać mogli, że, jak dawniej rozdwajały się urzędy, stolnik z podstolim, cześnik z podczaszym, rozdrabnianie się to trwało i później nowych już ustalonych urzędów. Chociaż nadworni zostali koronnemi, a potem wielkiemi, po niejakim czasie znowu się pojawiają nowi nadworni. Dawniej był jeden np. chorąży nadworny, razem królewski i co szło zatem, koronny. Ale kiedy wyrobił się i stanął koronny wielki, powstaje nowy nadworny. Tamten dla Rzeczypospolitej, ten niby dla króla, dla dworu. Źle nawet powiadamy, że powstaje, bo obok siebie ciągle się pojawiają dwa urzędy, wyższy i niższy. Póki jeden się nie przystroił w świetne szaty, ten jeden wystarczał; ale wyrosłszy nagle, już nie wystarczał i z tej przyczyny zaraz drugi powstawał obok niego. Właściwie zatem niższy urząd, ciągle był i tylko z niego wyrabiał się ciągle jakiś wyższy. Potem niektóre urzędy z tych niższych ustawały, chorąży jednak wytrwał i do końca Rzeczypospolitej, był razem i koronny i nadworny. Zawiele też Lelewel zawierzył Kromerowi, który w klassycznem dziele swojem o Polsce (*Polonia*) skreślił stan polityczny i społeczny jagiellońskiej Polski. Jagielloński pisarz nie zgłębił jednak historyi urzędów, czemu się po części i dziwić nie można było, gdy wszystkie w ogóle, oprócz wybitniejszych, jak to bywa w życiu, niejasno się przedstawiały, zachodziły jedne o drugie, nie znały dobrze swoich obowiązków, granic, ich znaczenia i władzy. Rzeczpospolita była, że tak się wyrazim, w nieustannej fermentacyi, w przerabianiu się, toż samo i jej urzędy. Kto dziś chce mówić o instytucyjach polskich i potępiać je lub chwalić, musi zawsze powiedzieć, o jakiego to czasu mówi instytucyjach, bo inaczej pokaże niewiadomość swoję. Instytucyje polskie były te za doby Jagiełłów, inne za doby Zygmuntów, inne za Wazów, lub w XVIII w. Duch w nich, zasady, były zawsze jedne i też same, ale instytucyje się wyrabiały, jak samo życie. I hetmaństwo np. co innego znaczyło w XVI, co innego w XVIII wieku. Tak samo urzędy. Tworzyły się, znikały, rozdzielały, wyrabiały, miały rzeczywiste znaczenie dziś, jutro żadnego. Dziś piastowały władzę, jutro były wspomnieniem. Taką ruchomę żywą sprawę trudno ująć, określić, spisać. Nie mamy więc pretensyi do Kromera, że nie objaśnił tego lub drugiego, co późniejszy dopiero historyk porównawszy zeznania i świadectwa, skreślić może, tem szczęśliwszy, że spogląda już odrazu na całą przebieżoną przeszłość. Ale słuszny żal do Kromera za to, że faktów nie zgromadził, że nieraz fałszywe dawał wyobrażenie. Szczególniej ta strona urzędów ziemskich bardzo w nim słaba, i ma błędy. Rozwinęliśmy to obszerniej w naszej recenzyi tłomaczenia polskiego *Polonii*, dokonanego przez Syrokomlę (*Bibl. warsz.* 1855 tom I). Dla tego, że małośmy zrobili w historyi urzędów naszych, nie mamy wcale żadnych spisów urzędników, co jednakże ma każda szanująca się i rozwinięta literatura. Spisy biskupów dawno u nas rozmaici układali, alеż to właściwie nie urzędnicy, tylko pasterze, nauczyciele.

Gdy u nas zasiadali w senacie, spisy ich obchodzą nietylko dzieje Kościoła, ale i narodu. Najlepsze też i najzupełniejsze mamy spisy biskupów; wszystkich do dzieła swego przepisał Niesiecki. Ale to odnosi się tylko do spisów łacińskich pasterzy; słowiańskich i ormijańskich, że nie byli senatorami, zwykle pomijano i dla dla tego wielkie niedokładności w ich spisach. Innych świeckich senatorów próbował spisywać Niesiecki w swojej *Koronie*. Wziął się najprzód do senatorów; ułożył katalogi wojewodów, kasztelanów wojewódzkich i ministrów, dalej z nie senatorów, generałów wielko-polskich, marszałków sejmowych i trybunalskich. Kasztelanów drążkowych, że mu to robiło wiele trudności, pominął. Spisy te na stan ówczesny krytyki i źródeł, są dobre, dzisiaj już nie starczą. Wojewodów, kasztelanów, bardzo wielu w spisach Niesieckiego braknie, a możemy ich wyjmować całemi szeregami z dyplomataryjuszów, których dziś dość wydano, lubo to co wydano dalekie jest od tego, żeby wyczerpywało całość. W nowem wydaniu Niesieckiego, Lelewel pierwszy raz ułożył spisy kasztelanów mniejszych, ale w tej pracy za wskazówkę i jedyne źródło miał samego Niesieckiego dzieje rodzin. Dla tego jest to praca mniej jeszcze zadawalniająca niż wszelkie inne spisy starszych senatorów. Niesiecki częstokroć powtarzał to, co słyszał, co wypisał z rozmaitej wartości źródeł, nie oznaczał częstokroć lat, czasem rozpowiadał wątpiąc, czasem zbijając się; nieraz u niego w jednym czasie znajdzie się kilku kasztelanów na jedno krzesło. Ztąd prawdziwe niepodobieństwo opierać się na nim jakokolwiek. To też i spisy kasztelanów drążkowych Lelewela ludziom naukowym, którzyby układaniem rubryk urzędowych u nas zająć się chcieli, nigdy nie mogą służyć za podstawę, tylko za wskazówkę, co dla tej rzeczy zrobił Niesiecki. Nie będzie już im potrzeba przewracać kart Korony, sprawdzać fakta, porównywać, bo Lelewel już to wszystko zrobił, porządek ułożył jak mógł, a jeżeli to spisy bardzo niedokładne, uczony mąż nie winien. Do tej rzeczy źródłem służą materyjały historyczne, jakie dziś wydajemy, a co najważniejsza, *Akta metryki koronnej*, które podają liczne nominacyje urzędów i tem jeszcze ważniejsze, że podają daty i następstwa jednego urzędnika po drugim. Król albowiem, kiedy mianuje kogo na osierocony urząd, krzesło, biskupstwo, pisze zwykle w przywileju, że po tym a tym zmarłym lub podniesionym wyżej mianuje tego a tego. Ztąd Metryka koronna jest nieprzejrzanem morzem faktów interessujących tego rodzaju. Nominacyje te w *Metryce* częstokroć są bardzo ważne pod historycznym i bijograficznym względem. Bo nieraz król podnosząc kogo w urzędzie, wyjaśnia w przywileju szerzej zasługi, jakie wynagradza i skreśla, że tak powiemy, krótkie życiorysy zacnych obywateli. Z niesenatorskich urzędów, Niesiecki wyczerpał, jak powiedzieliśmy, marszałków sejmowych i trybunalskich, co było łatwo, bo dla tego znalazł wiele źródeł i nareszcie generałów wielkopolskich. Ale za to nie ma nawet podskarbich nadwornych; prawda, że za jego czasów, podskarbiowie nie byli jeszcze senatorami, jak za Stanisława Augusta. To, co Niesiecki zrobił jest na swoje czasy bardzo piękną pracą. Ale po nim nikt sobie nie zadał pracy dla zebrania spisu innych urzędników narodowych, chociaż to strona jest ważna historyi, dotykająca publicznego życia, które badać można w tych faktach. Urzędy zawsze wskazują na rozwój wolności, objaśniają jaka była w kraju administracyja, sprawiedliwość, reprezentacyja narodu. Będziem mogli w urzędach śledzić potęgi życia polskiego po krajach nie koronnych, nie piastowskich. O ile Litwa przyjmuje urzędy polskie, o tyle znać w niej wpływu Korony. Po unii lubelskiej województwa Rusi i Litwy poczynały coraz

więcej wewnętrzną administracyję swoję i stan swój społeczny wyrabiać na wzór Korony. Urzędy ziemskie dotąd były tylko w Koronie, nie mogły pozostać w dawnej postaci bez nich nowe kraje. Więc najprzód województwa, potem już i powiaty wyrabiały sobie urzędy ziemskie na sejmach, pokrywały się gronem podkomorzych, chorążych, stolników i t. d. Był najprzód chorąży, stolnik, podczaszy wołyński, a potem w temże samem województwie chorąży i podczaszy powiatowy, jak włodzimirski, łucki, krzemieniecki. Pamiętamy zabawny spór jaki się toczył z powodu powieści Korzeniowskiego: *Stolnikowicz wołyński.* Tymoteusz Lipiński wydrukował artykuł, dowodzący, że tytuł powieści nie jest historyczny, bo według niego byli stolnikowie łuccy i włodzimierscy na Wołyniu, ale nie było wołyńskich. Odpowiedzieliśmy na to w artykule: *Sprawa o stolnika wołyńskiego* (Pyłki historyczno-literackie w *Dzienniku warszawskim* 1854) i dowodziliśmy tam, że byli wprzódy na Wołyniu stolnikowie województwa całego, a więc wołyńscy i że dopiero później nastali powiatowi taki był pochód logiczny cywilizacyi polskiej w ziemiach Litwy i Rusi, że urzędy i godności przechodziły tam z Korony najprzód do większych organizmów społecznych, a później do mniejszych. Sprawa rozwijania się urzędów rozwiąże ważne, dzisiaj jeszcze zagadki, bytu narodowego. Nietylko faktami szczegółowemi, ale i latami oznaczy się ten ciągły postęp wpływu polskiego w krajach później do Rzeczypospolitej przyrosłych. Pozwoli to zajrzeć i w tajemnice rodzin, w tajemnice ziem t. j. jak się polszczyły, jak zlewały w jednej narodowej całości. Widzimy kolejno jak najprzód Ruś Czerwona i Podole, potem Wołyń i Ukraina instytucyjami jednoczą się, jak dziś Mokosiej robi się Bakowieckim, jutro Borzobohaty Krasieńskim i t. d. Więc od lat bardzo dawnych poświęciliśmy się pracy koło urzędów na skalę jak można tylko najrozleglejszą. Mamy mnóstwo zebrane materyjału. Z naszych notat spisy wojewodów i kasztelanów wojewódzkich Niesieckiego uzupełnić się mogą; spisy kasztelanów powiatowych pierwszy raz będą dokładne. Spisaliśmy dotąd tylko jeden oddział dygnitarzy koronnych, litewskich, spisy te drukowaliśmy w *Bibl. warsz.* od r. 1860. Najwięcej tych spisów, bo systematycznie drukowały się, miesiąc za miesiącem, jest w *Bibliotece* r. 1865. Wzięliśmy tu tylko jeden oddział tych dygnitarzy, którzy piastowali dworskie urzędy i od cześnika szliśmy w górę. W *Bibliotece* skończyliśmy na pisarzach wielkich, ale ta seryja idzie dalej jeszcze w górę aż do sekretarzów wielkich, duchownych i świeckich. Seryja ta ukończona zupełnie. Obiecał ją wydać w osobnej książce Seweryn Uruski. Lecz to zaledwie cząstka ogromu, takich seryj całe gromady tworzyć można i potrzeba. Urzędów albowiem taka moc w Polsce była, że pomimo woli swojej, nie myśląc o rozdzielaniu ich systematycznem na gruppy, wydawcy tak zwanych dzisiaj Kalendarzyków politycznych, sami tworzyli podziały. Weźmy pierwszą lepszą Kolendę, albo Kalendarzyk z XVIII wieku, a przekonamy się o tem łatwo. Więc szło tam najprzód, duchowieństwo, arcybiskupi i biskupi. Po nich wojewodowie: dwa szeregi kasztelanów, więksi i młodsi, potem ministrowie rozdzielani także zwykle na dwie kategoryje, na ministrów stanu i wojennych, potem dygnitarze koronni, potem urzędnicy wojskowi, urzędnicy nadworni, urzędnicy sądów nadwornych i kancellaryi, urzędnicy i officyalistowie skarbowi, urzędnicy wojskowi. Dotąd sąto urzędnicy całego kraju. Lecz następują dygnitarze ziem. Najprzod stan duchowny korony polskiej i w. ks. lit., to jest dyjecezyjami, suffraganowie biskupów, prałaci, kanonicy potem biskupi *graeci ritus,* słowiańscy, ale bez kapituł, których nie mieli

jeszcze. Potem opaci świeccy, to jest komendatoryjni nominacyi królewskiej i klasztorni, to jest wybierani przez zakonników. Obok nich opaci słowiańscy, czyli po dawnemu archimandryci. Ostatnią kategoryję stanowią urzędnicy ziemscy i grodzcy, według trzech prowincyj Rzeczypospolitej; ten spis oczywiście najbogatszy, obejmuje albowiem nietylko dygnitarzy po województwach, ale po ziemiach i powiatach. Są jeszcze osobno officerowie zaciągu wojska koronnego i litewskiego. Nie ma po Kalendarzykach spisów starostów niegrodowych, którzy także byli w Polsce urzędnikami, bo każdy tytuł, chociażby prywatny, jakiego starosty, robił człowieka osobą publiczną. Grodowi starostowie czasem drukują się osobno, czasem rozrzuceni w spisach po województwach i ziemiach. Są nadto inni czasowi urzędnicy, posłowie na sejm, deputaci na trybunał, komissarze do Radomia. Jak nastały ordery w Polsce, osobne są spisy po Kalendarzykach polskich kawalerów Orła Białego i św. Stanisława, potem spisy kawalerów polskich orderów zagranicznych i osobne szeregi dam polskich, które miały order gwiazdowy czy gwiaździsty austryjacki i kawalerkami się zwały. Za Stanisława Augusta przybyło wiele czasowych urzędów. Byli komissarze do komissyi wojskowej i skarbowej, potem do edukacyjnej, do ekonomicznej stołu królewskiego i do assessoryi, byli do mennicy i do komissyi brukowej w Warszawie i t. d. Byli konsyljarze rady nieustającej, kawalerowie maltańscy, urzędnicy pocztowi. Nastały komissyje tak zwane dobrego porządku, *boni ordinis*, a pod koniec panowania komissyje cywilno-wojskowe w województwach i ziemiach. Tytułów i urzędów moc niezmierna. Najwięcej wszelako po urzędach senatorskich i dygnitarskich interessują historyją, ziemstwa. Te w Polsce właściwej od dawnych bardzo czasów się rozwinęły, po części z dworskich urzędów, po części z potrzeby. Na Ruś Czerwoną przechodziły jeszcze w czasach udzielności tej ziemi za panowania waregskich dynastyj. Po kilku wojewodów miewali książęta, naśladując w tem obyczaj polski. Potem dopiero zjawiają się kasztelanowie i sędziowie. Jakiś czas jest osobny kanclerz ruski i namiestnik, czyli generalny starosta, *capitaneus Russiae*. Ale ziemstwa są późniejsze. Za Władysława Jagiełły spotykamy pierwszych we Lwowie, w Haliczu i w Przemyślu, chorążych, stolników, podczaszych i t. d. Potem idą podolscy i bełzcy. Na Ruś litewską te urzędy wkraczają później. Pierwszy chorąży wołyński jest pod r. 1537. Na Litwie te urzędy jeszcze późniejsze, lubo tytułów polskich za Jagiełłów nie brak, ale te niezawsze przywiązują się do ziemi. Są w Litwie stany osobne marszałków, chorążych, *ordo mareschalcorum*, *signiferorum*. Korona zna tylko marszałków wielkich i nadwornych, marszałków sejmu i trybunału; na Litwie zjawiają się marszałkowie ziemscy i zajmują pierwsze miejsce po ziemiach i powiatach, nie po województwach, a nie ma ich całe życie w Koronie. Głównie po unii lubelskiej urzędy polskie koronne wchodzą do krajów litewskich i ruskich. Wyrabiały się na mocy konstytucyi; widać szlachta ziem tych parła, chciała co prędzej zrównać się w przywilejach i w godnościach z koronną. Dawniej w Polsce same powstawały, wywiązywały się, rozwijały urzędy. Było to w dobie patryarchalnej obyczaju. W Rzeczypospolitej polubelskiej już te objawy życia publicznego reguluje prawo. Wołynianie, Bracławianie i Kijowianie w r. 1578 otrzymali ziemstwa (*Vol. leg.* II, 977). Ostatnie wdztwo czerniechowskie ustanowione na sejmie r. 1635, otrzymało wszystkie urzędy ziemskie. Ale wśród tych urzędów wiele było takich, co właściwie żadnych nie dawały obowiązków, lub takie, że się redukowały prawie do niczego. Miał

pewne zajęcie marszałek ziemski, podkomorzy, tudzież sędziowie ziemscy i grodzcy. Miał pewien obowiązek wojski podczas pospolitego ruszenia, bo zostawał wtedy opiekunem niewiast i pocieszycielem strapionych. Podwojewódzi żydów sądził, komornicy wsie szlacheckie mierzyli, regentowie i vicesgerentowie akta utrzymywali. Miał czasem zajęcie tu i owdzie, bo nie wszyscy, łowczy np. krakowski, który dozorował puszcz krakowskich w Niepołomicach. Lecz chorąży tylko chorągiew województwa nosił, miecznik miecz, lubo i ten później obowiązek w podanie przeszedł, ale skarbnik, cześnik nosili tylko nazwiska i tytuły. Podobało się to jednak szlachcie. Gdy wszelako tych tytułów wiele było, każdy się starał o tytuł i urząd. Nie wymagało to bynajmniej pracy, nie nagliło do poświęceń, a nadawało dostojność i znaczenie. W Polsce każdy czemś być musiał. Te urzędy rozwijały szlachecką prożność. To też raz popęd dany, już się nie zatrzymał i co chwila nowe urzędy tworzył aż do samego upadku Polski. Pierwsi urzędnicy stolnikowie, cześnikowie i t. d. nie byli to ludzie utytułowani tylko, ale rzeczywiści urzędnicy po dworach książąt. Kiedy się Polska zlała w jedno wielkie państwo i książąt zabrakło, urzędy powinny były ustać, bo nic nie znaczyły. Jednakże województwa i ziemie, dawne księztwa, zatrzymały te urzędy jako wspomnienia, jako pamiątki historyczne. Kiedy te urzędy przechodziły na Ruś, już w Koronie były bez żadnego znaczenia. Znaczenie to przebrzmiało razem z dynastyą Piastów. Pocóż więc te urzędy wchodziły na nowe ziemie? Po to, że były dowodem wyrabiającej się unii, braterstwa, a już w owe czasy zaspakajały tylko próżność Rusinów. Tembardziej te urzędy były pamiątką w dobie polubelskiej. Nie były potrzebne, ale urównoprawniały nowe prowincyje ze staremi, a w każdym razie dogadzały prożności, więc nie ustawały w swoich usiłowaniach województwa litewskie i ruskie póty, póki nie otrzymały wszystkich koronnych urzędów ziemskich. Owszem na Litwie i Rusi do ziemstwa spłynęły niektóre miejscowe stare urzędy z czasów dawnej udzielności. Im więcej bowiem urzędów, tem się przezto lepiej dogadza szlachcie, bo każdy czemś jest. Na Żmujdzi zostali więc ciwunowie, na Wołyniu klucznicy, po innych województwach ruskich horodniczowie, mostowniczowie, budowniczowie, zasem i trukczaszy się zabłąkał. Koniuszych i obożnych miała sama Litwa, toż krajczych. Województwa pograniczne, że musiały czuwać nad utrzymaniem spokojności w sąsiedztwie, miewały sędziów pogranicznych od Moskwy i Turcyi, od Multan i Wołoch. Więc te ziemstwa mocniej daleko się rozwinęły na Rusiach, to jest były liczniejsze i dogadzały lepiej niż w Koronie, szlacheckiej próżności. Rzekłbyś, że województwa te spieszyły się i chciały sobie wynagrodzić czas; że dłużej czekały na urzędy koronne, na ziemstwa, za to więcej ich u siebie zaprowadzały. Chciały Rzeczypospolitej zwykły dostawić kontyngens, jak inne województwa, lecz że zostały w tyle, więc na rachunek zaległości, tworzyły nowe urzędy i tytuły, żeby zrównać się ze starszemi województwami samą ilością urzędników. Z województw godności przelewały się na powiaty, bo taki był logiczny, kolejny rozwój wypadków. Nie upłynęło wieku jednego, a tak samo w Litwie jak i na Rusi pełno było ziemstw podwójnych, nietylko wojewódzkich, ale i powiatowych. W Koronie potrójne były ziemstwa, wojewódzkie, ziemskie i powiatowe, bo trzy podziały kraju administracyjne znała Korona, województwa, ziemie i powiaty, wyrobiły się historycznie te trzy kategoryje. W Litwie i na Rusi gdzie urzędy i sam podział kraju wyrabiał się już przez naśladownictwo, ziem nie było, lecz województwa rozdzieliły się tylko na

powiaty, ztąd ziemstwa tylko podwójne; ta jedynie różnica pozorna nowych ziemstw od starych. Jednakże w miarę czasu rosła ciągle próżność szlachty. Zaraziła się nią litewska i ruska od koronnej, potem i koronna, widząc jak ziemstwa rosną u braci, zaczęła i sama je mnożyć u siebie, chociaż miała ich i tak wiele. Co chwila spotykamy po konstytucyjach naszych nowe ziemstwa. Najmniejszy powiat chce być uprzywilejowanym. Tworzy więc ziemstwa każdy król, nawet Augustowie sascy i Stanisław August. Całem gronem nowe powstają ziemstwa, i tak się improwizują, jak za Zygmuntów jagiellońskich szlachta na Litwie. Powiaty bydgoski, radomski, stężycki, piotrkowski, kruświcki, kowalski na Kujawach, urzędowski w Lubelskiem, zawskrzeński w Płockiem, dostały ziemstwa na sejmie w r. 1726, ziemstwo opoczyńskie powstaje r. 1736 za Augusta III. Czasem niecałe odrazu powstają ziemstwa, powiat nie ma tylu obywateli, żeby na wszystkie urzędy ich starczyło, albo też starając się o tę nową dla siebie łaskę od majestatu, powiat się waha, czy ma żądać wiele i nie wierzy czy mu się cokolwiek powiedzie, zatem prosi o kilka tylko ziemskich urzędów, a wyjednawszy to, w lat kilkanaście, kilkadziesiąt, prosi o uzupełnienie ziemstwa. I Rzeczpospolita zawsze chętna, bo jej nic to nie szkodzi, a zadawala szlachtę. Robi tylko zwykle wyjątek dla urzędów elekcyjnych, tych mnożyć po ziemstwach nie pozwala „exceptis electivis.” Nie pozwala dla tego, że te urzędy elekcyjne nie były tylko godnościami bez znaczenia, ale miały juryzdykcyją. Prawo zwyczajowe pozwalało więc nawet i na wybór takich urzędników wpływać szlachcie. Zwykle na sejmikach na ten cel umyślnie zwoływanych, wybierano po czterech kandydatów na zawakowany urząd i jednego z nich król mianował według swojej woli, lubo i tutaj uwzględniał życzenia a że szlachta, kogo sobie życzyła, kładła na pierwszem miejscu, jeżeli nie zaszły jakie postronne zabiegi, wmięszanie się panów, tego pierwszego mianował. Wybierano w podobny sposób podkomorznych i sąd ziemski, złożony z trzech urzędników, z sędziego, podsędka i pisarza. Wolność narodowa z zasady dawała tu rękojmię, żeby te sędziowskie urzędy szły za wyborami. Kiedy majątek, spokojność obywateli zależały częstokroć od sądu, słuszna żeby sędziów takich sama sobie po ziemstwach stanowiła szlachta. I podkomorzy pomimo tego, że był swoją drogą najpoważniejszym reprezentantem ziemi, sądził także sprawy graniczne. Względem więc tych innych elekcyjnych urzędów, jedynie Rzeczpospolita była trudną, bo tutaj już chodziło nie o drobiazg, ale o insze urządzenie władzy sądowej w kraju. Gdyby w powiecie utworzył się nowy urząd podkomorski lub sędziowski, byłoby to zawsze na uszczerbek czyjś, osoby i ziemi. Pod tym względem Rzeczpospolita powiemy, że trzymała się zasad kanonicznego prawa. Kościół z biskupstwa jednego nie robił dwóch, trzech, póki nie miał na to zgody biskupa, który na tej przemianie cierpiał, tak i tutaj Rzeczpospolita nie tworzyła nowych elekcyjnych urzędów na samą prośbę jednostronną, ale kiedy miała zezwolenie wszystkich. Kiedy zaś je miała, ustanawiała i nowe podkomorstwa i sądy ziemskie, zwłaszcza w tytularnych województwach, t. j. tych, które odeszły od Rzeczypospolitej, jak czernichowskie i smoleńskie. Podkomorzy nowogrodzki na Siewierszczyznie nikomu żadnemu podkomorzemu nie ubliżał, sędzia też nowogrodzki nikogo nie sądził. Próżność narodowa tak rośnie, że król Stanisław August tworząc ziemstwa, musiał nawet i senatorskie podnosić urzędy. Jakoż hetmanów i podskarbich nadwornych przeniósł do senatu, a dźwignął oprócz tego nowe kasztelanije, jak

mazowiecką, buską, owrucką. żytomirską i łukowską. Hetmanowie nie byli senatorami ze swego urzędu, tylko z krzesła które zajmowali. Niepomieściła z początku hetmanów jako hetmanów Rzeczpospolita w senacie dla kilku powodów; najprzód że nie chciała wodzom naczelnej siły zbrojnej nadawać zbyt wiele znaczenia; gdy dowodzili wojskiem, pocóż jeszcze głos im w senacie? Powtóre sama powinność hetmańska, czuwanie na granicach kraju nad jego bezpieczeństwem, odwlekały hetmanów od sejmu. Co się zaś tyczy podskarbich nadwornych, ci aż do czasów Antoniego Tyzenhauza, uważani byli za urzędników nie ministeryjalnych, ale za dygnitarzy, jak np. chorążowie nadworni, łowczowie nadworni i t. d. Król hetmanów i podskarbich przeniósł do senatu, że już teraz nie potrzebowali starać się o krzesło. Liczbę senatorów pomnożył za tego panowania, arcybiskup metropolita kijowski unii. Litwa dokuczała ciągle Rzeczypospolitej natarczywością swoją, żeby i w niej liczbę senatorów pomnożyć: rzeczywiście pod tym względem Korona miała przed nią przywilej, ale w Koronie te kasztelańskie krzesła, o które chodziło, były to pamiątki historyczne, w Litwie podnosiła sprawę próżność. Chciano tam marszałów powiatowych podnieść do stanowiska kasztelanów mniejszych w Koronie, i gdy nie mógł tego przeprowadzić Tyzenhauz podskarbi, konfederacyja targowicka dopiero zadosyć uczyniła marzeniom Litwy. Ale prócz tych senatorskich urzędów i ziemstw, król Stanisław August tworzył wiele innych urzędów, sekretarzów wielkich świeckich i trzech pisarzów wielkich w Koronie, na wzór Litwy i t. d. Tworzyły się więc urzędy jak nigdzie, bez najmniejszej potrzeby. Ta gorączka, żeby czemś być, górowała i zdawało się, że jest panującą w naszem społeczeństwie. Niedosyć, że same urzędy były tytułami tylko, ale ubiegano się nawet o urzędy fikcyjnych ziem i województw. Przed r. 1660 np. należały do Polski, chociaż prawnie tylko Inflanty, bo właściwie już r. 1620 stracone. Było tam trzy województw niegdyś, parnawskie, dorpackie i wendeńskie. Chociaż zaprowadzały się w Inflantach porządki i urządzenia polskie, jednakże ziemstwa nie rozwinęły się tak jak w koronnych krajach i to rzecz naturalna, czasu zabrakło: nic się nie robi od razu, ale koleją, krok za krokiem. Urzędy inflanckie w dobie 1620—1660, jeszcze usprawiedliwia prawo, byli zawsze tam trzej wojewodowie, trzej kasztelanowie, a czemużby nie mieli być podkomorzowie i chorążowie przynajmniej? Ale kiedy Inflanty przepadły dla Korony, zkąd być tym urzędom? Zostało się około Dyneburga kilka pasów ziemi starej inflanckiej, te zamieniono na województwo. Tam również nic dziwnego, że rozwinęło się ziemstwo całe i w komplecie przez wiek XVII—XVIII. Ale w Parnawie, w Dorpacie i w Wendenie? Tam już nie było ziemstw i szlachty polskiej. Nic to wszystko jednakże nie przeszkadzało do starania się o wendeńskie i dorpackie urzędy. Jeżeli szlachcic niedoczekał się cześnikostwa w swojej ziemi albo województwie, dobrze mu było pochwalić się przed swoją powiatową bracią, chociaż czesnikowstwem wendeńskiem. Mniej nawet było kłopotu w staraniu się o urzędy urojonego województwa, bo te zawsze wakowały, a kancellaryja koronna nie robiła trudności w sprawdzaniu wakansów, nie odmawiała nigdy. To też jeżeli w innych województwach, ziemiach i powiatach, jeden zawsze był urzędnik ze swoim tytułem, w inflanckich zawsze ich było po kilku, a przynajmniej być mogło. Sławny w dzisiejszej literaturze pan Seweryn Soplica, był także urojonym cześnikiem parnawskim i obok niego jednocześnie mógł się znaleść i drugi, trzeci, nawet czwarty cześnik parnawski, tem bardziej że Soplica jest utworem fantazyi. Było nawet przysłowie wy-

śmiewające wendeńskich urzędników. Żartobliwość narodowa chciała wyrazić przez to, że takim urzędnikiem być łatwo. W innych województwach nikt nie miałby najmniejszego urzędu, ktoby nie wykazał swojej possessyi, ale cześnik parnawski czy wendeński mógł dobra posiadać na księżycu, to też nie na wakans, jeden szlachcic po drugim szli, ale jak wypadało, jedną ławą obok siebie. Te biedne Inflanty wogóle były schronieniem dla małych ambicyj. Województwo, które przy Rzeczypospolitej zostało, wybierało np. dawnym obyczajem po sześciu posłów, chociaż samo nie wielkie, dwóch najwięcej wybierać mogło ze swojej szlachty. To też pozwalała mu Rzeczpospolita dwóch innych wybierać z Korony, dwóch z Litwy. Kto więc z ochotników na posła przypadł w swojem województwie, szedł do Inflant i nieraz poparcie panów podnosiło go tam na poselstwo. Radziła sobie próżność jeszcze inaczej. Kto nie mógł dorwać się nawet parnawskiego albo dorpackiego urzędu, pożyczał tytuł od ojca. Był więc stolnik np., a syn jego nazywał się Stolnikowiczem, córka Stolnikowną. U dostojniejszej senatorskiej szlachty toż samo, co i u mniej dostojnej. Był wojewoda i wojewodzina, wojewodzic i wojewodziców, na wnuka nieurobił już język rzeczownika, ale córka wojewodzica mogła jeszcze być wojewodzicówną. Wprawdzie tutaj bogactwo języka popierało pretensyje próżności. Język to sprawił, że tytuły kobiece wyglądały czemś samoistnem. We Francyi i w Niemczech, wszędzie byłaby to żona wojewody, kasztelana, marszałka, hetmana, u nas tylko były wojewodzina, kasztelanowna, marszałkowa, hetmanowa, niby jakaś pani własnej, nie mężowskiej dostojności. Tytuły te od rodziców i od mężów zostawały na długo osobom, nieraz nareszcie, nie jeden wojewodzic umarł starym. Jakób Sobieski lat 70 przeszło przeżył, a był królewiczem. Ta obfitość urzędów i tytułów w Polsce podnosiła znaczenie władzy królewskiej. Obrachowano, że król miał do rozdania we wszystkich krajach Rzeczypospolitej do 40,000 urzędów. Co za potęga! Gdyby nie czem innem, samą tą władzą rozdawania urzędów, jużby król miał wpływ przeważny na los kraju, jeżeli użyć go umiał. Zygmuntowie Jagiellońscy byli to ludzie znakomici, w Polsce zrodzeni, według konstytucyi naszej wyrobieni, przypadali do wolności szlachty, totež władzy swojej doskonale używać umieli ku dobru ogól emu. Rozdawaniem urzędów jednali sobie umysły i przeprowadzali co chcieli, a nie było kollizyj z narodem żadnych, bo chcieli zawsze tylko dobra Rzplitej i wszystko głównemu celowi poświęcali. Widzieli i oceniali to położenie rzeczy ludzie obcy, nuncyjusze papiezcy. Opisując rząd w Polsce, że wolny jest i spoczywa na szlachcie, zawsze przecież robili uwagę, że na rząd ten wolny, republikański, wielki ma wpływ władza królewska przez rozdawnictwo urzędów. Zygmunt Stary pod koniec życia spuścił nieco z czujności, i królowa Bona poczęła sobie obyczajem włoskim sprzedawać urzędy, puszczać je na licytacyję, lecz Zygmunt August, mąż ogromnego serca i rozumu, umiarkowaniem swojem, wyrozumiałością i rozdawaniem urzędów, przeważał zawsze szalę na stronę władzy królewskiej. Rząd był więc, pomimo wszystkich form rządu nieustalonych, niewyrobionych, pomimo konstytucyi, która się jeszcze w artykuły prawa nie związała. I rząd ten był zacny bo oparty z jednej strony na miłości króla ku rzeczy publicznej, z drugiej narodu na zaufaniu i miłości do majestatu. W pierwsze bezkrólewia usiłuje szlachta przywłaszczyć sobie to, co wyłącznie prerogatywę królewską stanowiło, nominacyję na urzędy, i wybiera najprzód kasztelanów, wojewodów, nawet hetmanów. Jeżeli to uda się szlachcie, tem łatwiej przyjdzie do elekcyi ziemskich urzędników. Ale król Batory odrazu

pojął, czem władzy zagroziły te elekcyje szlacheckie i ukoronowawszy się, żadnej z nich nie zatwierdził, owszem na wakanse ponominował innych, tych zapewne, których Zamojski mu podał. Stefan Batory był to król znakomity, lecz jako cudzoziemiec, pierwszy obudził w narodzie do władzy królewskiej nieufność, liczni jego nieprzyjaciele jak np. Zborowscy umieli te niechęci rozdmuchywać. Za Zygmunta III już wrzaski się podnoszą że nie prawnie ciągle urzędy rozdaje. Źle? nieprawnie? A kiedyż będzie dobrze i prawnie? Jeżelić konstytucyja pod tym względem dawała całą swobodę królowi, gdzież tu nieprawność, dać temu, nie dać drugiemu? Mówią, dawał król nie zasługującym. A któż sędzia zasługi, czy ten co daje, czy ten co narzeka, że nie dostał? U nas Rzeczpospolita króla postanowiła sędzią, bo zawsze ktoś być musi jeden, co w najwyższej instancyi głos daje. Mówią, że król w rozdawaniu urzędów radził się jezuitów. A choćby! czy królowi broniła konstytucyja radzić się kogo? Czy tedy dał urząd na prośbę żony, czy dworaka jakiego, czy jezuity, któż go dał, jeżeli nie król i czyż prawności urzędu ubliżało co, że dał go król uproszony? Przecież konstytucyja nie wskazywała kogo się król ma radzić, kogo nie radzić. Co do jezuitów, pełne prostoty jest przyznanie się Skargi, że grzech jeden miał tu na sumieniu, bo woźnicy, który go lat kilkadziesiąt woził, pensyją małą na zupach wielickich uprosił. Nie, Zygmunt III używał tego prawa rozdawania urzędów zupełnie jak Zygmuntowie Jagiellońscy, to jest dla utrzymania powagi tronu, zacnie i sprawiedliwie, a czy za czyją radą, czy nie radą, nic to Rzeczypospolitej, nic prawa nie obrażało. Najbezecniejsze pod tym względem na króla potwarze ciskał rokosz Zebrzydowskiego. Zygmunt przecież dał starostwo hetm. Chodkiewiczowi, mężowi wielkiej zasługi, nie Januszowi Radziwiłłowi, człowiekowi wyrodzonemu, zuchwałemu bez granic i bez żadnych zasług, który potem stanął na czele rokoszu jako marszałek. Król do pieczęci poszukał aż Żółkiewskiego. Król pomijał innego Radziwiłła, hetmana polnego, który ciągle wojnę z nim toczył, sejmiki burzył. Król rozdawał nawet urzędy z polityczną myślą. Pierwszy raz król Litwina Radziwiłła przeniósł na biskupstwo krakowskie do Korony, Maciejowskiego koroniarza mianował biskupem wileńskim. Król osadzał na kasztelanii krakowskiej książąt Ostrogskich i Zbarażskich, panów Wołynia. Krew z krwią mięszał. Wina jego, że nie był mężem narodowym, że się Szwedem urodził, że Polski dopiero się uczył, że szlachta odziedziczyła dla niego po Stefanie Batorym nieufność, która dotykała, nie osoby lecz władzę. Umieli z tego korzystać źli ludzie. A do tego panowanie to pełne wielkich wypadków, zajść niespodziewanych, powaśnienia pierwszego z Turcyją, buntów kozackich, unii religijnej, strasznych Szwecyi wojen, konfederacyj wojskowych; tyle materyjałów, żeby wypaczyć machinę rządową, tyle tryjumfów i klęsk, żeby winę nieszczęść w tej mętnej wodzie złożyć na króla. Krzyczą na Zygmunta III bo to kozieł ofiarny naszej niewiadomości, a ma łaski Władysław IV, który pierwszy rozdawał urzędy już bez żadnego względu, ale według fantazyi i to ludziom, których potępiala opinija narodowa. Na stosunki syna z Kazanowskiemi, gniewał się już ojciec i pomimo tego Adam Kazanowski został za króla Władysława podkomorzym koronnym i kasztelanem sandomierskim, marszałkiem nadwornym, nadto wziął wiele starostw. Trzymał razem po kilka urzędów, czego dawniej nie było. Nareszcie handlował niemi, sprzedawał kasztelaniję i podkomorstwo, z własności narodowej robił prywatną: był to cudzoziemski sposób postępowania. Ależ tam władza królewska nieograniczona. U nas inne sto-

sunki. To Zygmunt III dawał niby za radą jezuitów, a Władysław IV za czyją? Jezuitów nie słuchał, a czy dawał zasłużonym? Rzeczywiście tak dalece zasłużonym dla siebie, że robił się nawet z ujmą godności królewskiej, pośrednikiem niegodziwych targów i kiedy obrażony książę Wład. Dominik Zasławski urzędów od Kazanowskiego kupować niechciał, król księciu pokazywał niechęć. Te sprzedaże, a jest ich więcej, wchodzą w zwyczaj za Władysława IV. Rozrzutny, zawsze w długach i zawsze w potrzebie, król zapewne zarabiał na tym handlu, szukał pieniędzy na wszystkie strony i byle jakim sposobem. Nawet prowadził wojnę z dzierżawcami dóbr królewskich, bo wbrew kontraktom, nakładał na nich większe ciężary, kanclerz Albrecht Stanisław Radziwiłł nawet srodze się ztąd z królem zawaśnił o Tucholę. Później Maryja Ludwika kierując Janem Kazimierzem, rozdawnictwo urzędów wzięła za środek przekupstwa, żeby ludzi naginać do swoich politycznych widoków, a zwłaszcza zabiegów elekcyjnych. Maryja Kazimiera sprzedawała urzędy jak Bona i zbierała majątek Sobieskich. Miasto Brody z przyległościami dał jej ostatki potomek wielkiego rodu, Stanisław Koniecpolski, wojewoda sieradzki, za kasztelaniję krakowską. Co powiedzieć o Auguście II Sasie? Król ten rozdawał urzędy, byle jak chciał, ludziom pierwszym lepszym, często nawet nie szlachcie, nie katolikom, cudzoziemcom i podejrzanej poczciwości, zaprzedanym, wyraźnie nikczemnym. Za niego twórca wszystkich zamachów na Polskę, Jakób Henryk Flemming, piastował razem jeden koronny i jeden litewski urząd. Dostawały się więc godności wbrew wszelkim zwyczajom i prawom, wbrew nawet wszelkiej przyzwoitości. August II ułatwiał drogę synowi, a raczej ministrowi syna, Brylowi. Poziom moralnej siły narodu zniżył się podówczas tak mocno, że najdumniejsi nawet panowie starali się o względy cudzoziemca, ktory według kardynalnego prawaRzeczypospolitej, nic nieznaczył; kłaniali się przed nim dla tego, że miał wyłączne względy u pana i był ztąd rozdawcą urzędów. Kiedy Bryl pomiarkował, co się święci, postanowił użyć swojego stanowiska do zbogacenia się. Nastąpił tedy prawdziwy rozbój. Dwie zwaśnione strony walczyły wtedy z sobą o przewodzenie w Rzeczypospolitej, każda zbierała sobie stronników, a każda oczywiście chciała mieć co dostojniejszych i potężniejszych. Starała się więc przyjaciół swoich obsadzać po urzędach. Nie było innego sposobu tylko zjednać sobie Bryla. Najprzód, kiedy minister nie tyle się rozwielmożył w Polsce, grozili mu panowie, że go obalą prawem narodowem, chcieli nominacyje swoje siłą wystraszyć; później kiedy już się nauczył tajemnic swojej potęgi, radzi nieradzi musieli go kupować. I Bryl wtedy sprzedawał wszystko, krzesła, biskupstwa, ordery, urzędy ziemskie. Bona i Maryja Kazimiera pokrywały tajemnicą swoje nadużycia, za Bryla ludzie stracili wstyd i targi odbywały się jawnie, w obec całego narodu. Na licytacyję minister puszczał urzędy, kto da więcej? Nie każdy był w stanie zapłacić tyle, co książę Radziwiłł Panie kochanku dwa milijony złp. za województwo wileńskie; więc nieraz powaga i znaczenie stronnictwa od tego zależało, kto miał więcej pieniędzy, nie koniecznie rozumu. I te niezmierne pieniądze, komuż szły na korzyść? Jednemu Brylowi, który nawet był tyle bezczelny, że nieraz wziął pieniądze od dwóch stron, a urząd oczywiście dał jednemu. Ponotowaliśmy sobie skrzętnie ze źródeł te w rozmaitych czasach ceny rozmaitych urzędów, bo to cechy charakterystyczne i czasu i obyczajów. Władysław IV drogę otworzył ku temu, albo narzekano w owym czasie na tę nowość i mocno, cóż się lepiej rozwija, niż zepsucie, zwłaszcza jeżeli przykład idzie z góry? I oto w przeciągu je-

dnego wieku, Rzeczpospolita przebiegła całą skałę nędzy pod tym względem. Powietrze się oczyszcza, jak wiele innych zacnych reform wchodzi do Rzeczypospolitej, za Stanisława Augusta. Król ten nie był tak bardzo niedostępny korzyściom swojego położenia. Zarabiał, ale w inny sposób, na orderach, na tajnem rozdawaniu szlachectwa, z rozdawnictwa urzędów zaś, zrobił znowu środek polityczny. Żeby miał co więcej rozdawać, urzędy tworzył. Na dostojności wyższe, senatorskie nominował sam zwykle nowych ludzi. Nie magnat, nie wielkich stosunków w Rzeczypospolitej, człowiek nowy, niemógł ścierpieć panów, którzy mu ciągle stawali wstrętem. Dla tego urzędy im rozdawał o tyle, o ile musiał, o ile wypadało, ale w ogóle podnosił szlachtę drobniejszą, przynajmniej nie historyczną do krzeseł i niższych urzędów. Obsadził swojemi zaufanemi przyjaciołmi prowincyje, to jest w każdej znalazł ludzi sobie oddanych. Dał im stanowiska i od ich woli zależnem zrobił rozdawnictwo miejscowych drobniejszych urzędów. To jest, kto nie był zalecony królowi przez takiego dygnitarza poufnego w prowincyi, żadnego urzędu nie dostał. Do takich dygnitarzy należeli między innemi podskarbi Tyzenhauz na Litwie, Stępkowski, wojewoda kijowski na Wołyniu, Grocholski, wojewoda bracławski na Podolu. Był to na owe czasy dobry środek, bo szlachtę przyzwyczajał do karności, do porządku, ale był to również tylko środek właściwy na swoje czasy, złe, zepsute, na czasy upadku Rzeczypospolitej. Ulotniła się dawna myśl Zygmuntowska z naszego społeczeństwa. Królowie Jagiellońscy umieli to robić z miłością, co Stanisław August robił przez duch reformy, a częstokroć duch prostego matactwa. Środek ten zresztą w rękach Tyzenhauza był rzeczywiście politycznym, podskarbi zużytkować go umiał; inni ajenci nie tyle, królowi schlebiając i jego miłości do intrygi. W r. 1775 postanowiona rada nieustająca wiele tych praw rozdawniczych odebrała królowi. Teraz już niemógł Stanisław August nominować kogo chciał, ale kogo mu rada przedstawiła, jednego ze trzech kandydatów. Odebrano królowi nawet szafunek starostw, które rozdano na emfitezy. Było pewne w Rzeczypospolitej republikańskie stronnictwo, które oddawna do tego dążyło, żeby władzę rozdawniczą zupełnie odebrać królowi. Rzeczywiście wielu nieprzyjemnych zajść powodem była ta prerogatywa królewska. Bo kiedy do urzędu zawsze więcej zgłaszało się osób, niż jedna, zawsze nieukontentowani podnosili okrzyki zgrozy, a nieraz burząc przeciw królowi, wywodzili na sejmikach przed nierozumną szlachtą, że są uciśnieni, że w nich cierpi wolność. Historyja sejmów naszych opłakany ztąd widok przedstawia tych swarzących się ambicyj. Znaleziono później formę zalecania królowi ludzi na urzędy; kiedy albowiem zawakowała buława, pieczęć lub starostwo, w sejmikowych instrukcyjach szlachta zwykle panu polecała kogo, oczywiście wyrobiona, stosownie nastrojona. Lecz w niczem to nie ograniczało władzy królewskiej, dla tego stare wrzaski zostały i niechęci do tronu. Po naszych konstytucyjach znajdzie się moc postanowień, które dotykały tego przedmiotu. Nazywano to prawo rozdawnicze królewskie, justitia distributiva, sprawiedliwością, że król wynagradzał zasługi, wymierzał więc sprawiedliwość rozdawniczą, że wynagrodzonym zawsze się coś dostało. Ta justitia distributiva musi być kiedyś zważoną, ocenione, historyja jej napisaną, bo inaczej nie zbadamy dobrze jednego kółka naszej konstytucyi, całej jej niepoznamy dokładnie. Wielu reformatorów stawiało wnioski, żeby władzę tę ograniczyć; Stanisław Karwicki poprzedził Konarskiego, podkomorzy sandomierski, potem w Targowicy Szczęsny Potocki. W naszej obecnej lite-

raturze zasady tej broni w pełnem pomysłów dziele Koronowicz, autor *Słowa dziejów polskich*. Ależ ta sama reforma nie byłaby lekarstwem na nierząd i mogła być dobrą przy wielu innych poprawach. To też Karwicki obmyślił cały plan reformy, w ogóle i w częściach. Okoliczności nie sprzyjały temu, żeby plan jego objawił się w rzeczywistości, w życiu. Nie był to zapewne czas do przeprowadzenia reform, kiedy Rzeczpospolita upadała, a sąsiedzi byli zbyt możni i mieli swoje widoki. W zasadzie jednakże można było myśl Karwickiego dopuścić. Przecież i w Anglii, w kraju monarchicznym konstytucyjnym, wcale nierepublikańskim, król mianuje tylko ministrów, a ministrowie wszystkich urzędników. Co mogło być w Anglii, tem bardziej mogło być i w Polsce i to właśnie przychodziło pod koniec bytu politycznego Rzeczypospolitej, ale bynajmniej nie dla poparcia jej republikańskich zasad, tylko dla większego jeszcze osłabienia władzy królewskiej, żeby nie mogła stawić oporu za Rzecząpospolitą i żeby do ostatka urok swój straciła. Dopięto tego celu, jak nie można lepiej, tembardziej, że Stanisław August nie była to osobistość, któraby dla siebie budziła wielki szacunek. Pod koniec jego panowania, reformy sejmu wielkiego zwróciły uwagę i na sprawę urzędów. Chciano ministeryjalne zreformować, a gdy za wiele ich było, bo szesnaście, o połowę, może i o więcej, liczbę ich zmniejszyć. Poszłyby zatem inne na tej drodze reformy. Lecz w każdym razie nowe prawa nie niszczyłyby urzędów ziemskich, nie ubliżałyby niewinnej próżności, która już była słabością narodową. Ztąd to pochodzi, że nawet i po upadku Rzeczypospolitej, przechował się w Polsce ten duch okazałości i tytułomanii. Kiedy podkomorzowie, chorążowie i stolnikowie ustali, a do dziś dnia musim być czemś koniecznie, dlatego każdy u nas jest radzcą, prezesem, marszałkiem, dyrektorem, konsylijarzem, sędzią. Ma to wszystko pozór bardzo arystokratycznego społeczeństwa, a przynajmniej starożytnego, umiejącego się cenić. *Jul. B.*

Urżum, miasto powiatowe gubernii Wiatskiej, leży pod 57°7′ szerokości północnej i 67°40′ długości wschodniej, nad rzeką tegoż imienia, odległe o 27 przeszło mil od miasta gubernijalnego Wiatki. Przed rokiem 1781 Urżum był miastem powiatowem gubernii Kazańskiej. Obecnie posiada 3 cerkwie i 2,000 przeszło mieszkańców płci obojga. Kupcy prowadzą handel zbożem. — *Urżumski powiat* zajmuje powierzchni 180 mil kw.; z tych ziemi uprawnej 2!0,000, łąk 60,000 i lasów około 290,000 dziesięcin. Liczba mieszkańców wynosi 140,000 przeszło głów płci obojga. Miejscowość powiatu jest w ogóle fałowata, nad brzegami zaś rzek pagórkowata i miejscami górzysta. Skrapiają powiat rzeki: Wiatka, Wala, Niemda i inne. Grunt w północnej części powiatu po większej części czarnoziemny, w południowej zaś gliniasty. Główny mieszkańców przemyst stanowi rolnictwo. Oprócz żyta sieją len w znacznej ilości; hodowanie bydła stanowi także ważną gałęź przemysłu ludowego; nad rzeką Wiatką pełno łąk i wybornych pastwisk. Mieszkańcy trudnią się prócz tego pszczolnictwem, myśliwstwem i węglarstwem. Powiat posiada dwie gorzelnie, dwie fabryki potażu, hutę szklaną, fabrykę skór i papieru. *J. Sa..*

Usamowolnienie, jestto akt prawny, sprawiający wypuszczenie nieletniego z pod władzy ojcowskiej lub opieki, a skutkiem tego nadający mu możność kierowania samym sobą i zarządzania swym majątkiem. W Rzymie, do którego w tej podobnie jak i w każdej instytucyi prawnej, zawsze odnieść się wypada, usamowolnienie dokonywało się w formie trzykrotnej sprzedaży (mancipatio) syna, a jednokrotnej wnuka lub córki; z postępem czasu Anastazyjusz

zaprowadził możność usamowolnienia przez reskrypt cesarski, a wreszcie Justynijan zmodyfikował i uprościł niezmiernie całe to postępowanie, wymagając jedynie, aby ojciec usamowalniający i dziecko usamowalniane, udali się do właściwej władzy, a pierwszy oświadczył do protokułu, iż chce dopełnić emancypacyi. Dziecko przytem starsze od lat 7. dać ze strony swojej musiało zezwolenie. W Kodexie Napoleona akt do którego dobrodziejstwo to prawa jest przywiązane, polega na małżeństwie nieletniego, albo na zeznaniu uroczyście dopełnionem przez ojca lub matkę, a w ich braku przez radę familijną. A więc prawo uznaje dwa rodzaje usamowolnienia: z prawa czyli *milczące* i *wyraźne*. Wyraźne wynika z zeznania dokonanego uroczyście na ten cel przez osoby, którym prawo powierzyło możność usamowolnienia; milczące zaś samem przez się prawem wynika z wejścia nieletniego w związki małżeńskie. Udzielając bowiem rodzice zezwolenie nieletniemu na zawarcie małżeństwa, uważają go tem samem za posiadającego dostateczną dojrzałość umysłową do zarządzania swą osobą i mieniem. Stan nieletności zresztą nie jest zgodny z przymiotem małżonka. Jakżeż bowiem bez rażącej sprzeczności można zostawiać pod nadzorem i władzą innej osoby tego, kto jest powołany przez prawo do wykonywania władzy mężowskiej, a wkrótce może i władzy ojcowskiej. Co się tyczy kobiety nieletniej, to władza jaką ma nad nią jej małżonek, wyłącza z samej natury możność wszelkiej innej władzy. Usamowolnienie więc zawartem jest widocznie w samej istocie małżeństwa, a ztąd wypada: 1) iż małżeństwo pociąga za sobą usamowolnienie małżonków, bez względu na wszelkie przeciwne zastrzeżenia; 2) iż małżeństwo uwalnia małżonków bez względu na wiek, choćby nawet młodszymi byli od lat 15, co ma miejsce w razie zawarcia ślubów za szczególnem zezwoleniem władzy kościelnej. Rozwiązanie małżeństwa nie pociąga za sobą utraty nabytego już stanu usamowolnionego. Co do praw usamowolnionego, ma on zupełne prawo obierania sobie zamieszkania i zajmowania się wedle upodobania. Lecz mimo to, nie jest on w możności zawierania małżeństwa bez upoważnienia wstępnych lub rodziny. Co do zarządzania majątkiem, położenie jego pod tym względem nie jest takie same jak pełnoletniego; ten ostatni ma zdolność zupełną i całkowitą; może sam dopełniać wszelkich aktów administracyi dotyczących, a nawet sprzedawać nieruchomości i ustanawiać hypotekę i to sam bezniczyjego w to się mieszania. Przeciwnie usamowolniony swobodę tę posiada tylko połowicznie, gdyż we wszystkich ważniejszych czynnościach ma sobie dodanego kuratora, który mu doradza i nim kieruje, a czasami nawet prawo wymaga upoważnienia rady familijnej i potwierdzenia trybunału. Usamowolniony uzyskuje nadto jeszcze możność występowania jako handlujący (art. 2 Kod. Hand.). Prawo usamowolnienia służy wyłącznie ojcu bez żadnego udziału ze strony matki, która jedynie w braku męża jest w możności emancypowania, a mianowicie w razie śmierci ojca, w razie uznania go za nieobecnego, pozbawienia go władzy ojcowskiej, w razie domniemania nieobecności i ubezwłasnowolnienia go. Nadto tę tu zrobić należy uwagę, że zupełnie taka sama możność służy rodzicom naturalnym jak prawnym rodzicom, albowiem prawo usamowolnienia nie wynika z prawa zarządzania majątkiem, ani z prawnego użytkowania, lecz z prawa wychowania, a to ostatnie zarówno mają rodzice prawi jak i naturalni. W razie zaś śmierci obojga rodziców lub uznania ich za nieobecnych lub w razie śmierci jednego, a uznania drugiego za nieobecnego, i w razie śmierci lub nieobecności jednego, a wyzucia z władzy rodzicielskiej domniemania nieobecności lub ubezwłasnowolnienia drugiego, aktu

tego dopełnia rada familijna na przedstawienie uczynione ze strony opiekuna, a w razie bezczynności z jego strony, żądanie usamowolnienia wniesionem być może przez wszystkich wstępnych i krewnych, przez przyjaciół, a nawet i samego nieletniego. Nadto w razie gdy żyją oboje rodzice lub jedno z nich, usamowolnienie nastąpić może gdy dziecko skończyło rok 15-ty życia; przeciwnie dziecię którego rodzice już zmarli, dobrodziejstwo to uzyskać dopiero może mając skończonych lat 18. Albowiem gdy dziecię pozostaje pod władzą rodzicielską, można się nie obawiać aby rodzice ci dopełnili przedwczesnego usamowolnienia; przywiązanie jakiem są oni przejęci, interes jaki mają w zachowaniu swej władzy, wraz ze wszelkiemi jej attrybucjami i korzyściami, są dostatecznemi rękojmiami uniknięcia tego niebezpieczeństwa. Inaczej się rzecz zupełnie ma gdy dziecko to stoi pod władzą obcego sobie opiekuna. Prawo musiało się obawiać, ażeby on przedwczesnem usamowolnieniem nie starał się pośrednio zrzucić z siebie ciężaru opieki. Usamowolnienie dokonywane przez rodziców wynika z samego zeznania uczynionego przez usamowalniającego przed sędzią pokoju. Usamowolnienie zaś dopełniane przez radę familijną wynikać musi z postanowienia upoważniającego i z zeznania, które sędzia pokoju, jako prezes rady, uczynił w akcie iż nieletni jest usamowolnionym. Mąż gdy jest pełnoletnim, samem przez się prawem jest kuratorem swej nieletniej usamowolnionej żony, a jeżeli sam też jest nieletnim lub będąc pełnoletnim odmawia swej pomocy, to żona jego mimo to nie otrzymuje generalnego kuratora ad omnes res, albowiem władza jego nie mogłaby się pogodzić z władzą męża, a jedynie trybunał wyznacza kuratora ad hoc do każdego szczególnego interessu. Kuratela męża jest jedyną kuratelą prawną w kodexie Napoleona, a u nas nadto kuratela ojca i matki, wszelka inna jest nadaną (*cura dativa*). Kurator mianowany do pomocy nieletniemu usamowolnionemu, nie jest mianowany z koniecznością zostania przy obowiązkach tych aż do dojścia pełnoletności usamowolnionego. Nieletni, aczkolwiek emancypowany, nie ma jeszcze dość doświadczenia aby mu można było nieograniczenie powierzyć wolne wykonywanie jego praw; prawo też z całą postąpiło tu roztropnością stopniując, wedle ważności aktu, zdolność jaką mu przyznaje. I tak rozróżnia prawo: 1) Czynności które dopełniać musi sam nieletni; tu należą czynności odnoszące się do czystego zarządu jak wypuszczanie nieruchomości w dzierżawę (ale tylko na lat 3), przyjmowanie dochodów i z nich kwitowanie, sprzedaż zbiorów, zbywanie ruchomości pod tytułem uciążliwym; wyjątek tu stanowi rozporządzanie kapitałami, chyba w assystencyi kuratora, podobnie jak i co do skarg ruchomych. Czynności te mogą być unieważnione jedynie w razie podstępu, przemocy i błędu, co znowu się nie stosuje do zobowiązań przez usamowolnionego zaciągniętych w akcie kupna lub innym sposobem, które choć są ważne, ale co do nich usamowolniony używa przywileju redukcyi. 2) Czynności do których obecność kuratora jest niezbędną, ale i wystarczającą, jak przyjęcie rachunków z opieki, wytoczenie skargi nieruchomej, odbieranie kapitału pieniężnego i kwitowanie z niego, wystosowywanie skargi mającej za przedmiot kapitał pieniężny, lub skargi podziałowej i wreszcie przyjmowanie darowizny. 3) Czynności do których prawo wymaga obecności kuratora i upoważnienia rady familijnej, jak akceptacyja przypadłej sukcessyi. 4) Czynności dla których prawo wymaga obecności kuratora, upoważnienia rady familijnej i potwierdzenia trybunału, jak zaciąganie pożyczki, zbywanie nieruchomości, hypotekowanie się i wchodzenie w umowę. 5) Czynności bezwarunkowo zabronione usa-

mowolnionemu: jak rozporządzanie majątkiem swym przez darowiznę, sporządzanie testamentu, chyba ma lat 16 i w takim nawet razie ma zaledwie połowiczną zdolność testowania, i wreszcie zdanie się na sąd polubowny. Nieletni usamowolniony, który dopełnił wszelkich formalności i warunków przepisanych dla zostania handlującym, uważany jest za pełnoletniego względnie do wszystkich swych czynności handlowych. Może nawet pożyczać na cele handlowe i hypotekować w tymże zamiarze swe nieruchomości, chociaż nie ma zdolności ich zbywania. Usamowolnienie kończy się naturalnie przez dojście do pełnoletności, przez śmierć dziecka i za karę; w razie gdy zobowiązania przezeń zaciągnięte uledz będą musiały redukcyi. Skutkiem odwołania usamowolnienia jest powrót usamowolnionego do warunków w jakich był postawiony przed emancypacyją, a więc wraca on pod władzę rodzicielską, jeżeli ma ojca i matkę; pod opiekę, jeżeli ich już utracił lub pod opiekę i pod władzę rodzicielską, jeżeli ma tylko ojca lub matkę. I taki raz pozbawiony usamowolnienia, po raz wtóry usamowolnionym być nie może, lecz w tem położeniu pozostaje on aż do pełnoletności; ma się rozumieć, stosuje się to tylko do usamowolnienia wyraźnego, albowiem taki nieletni pozbawiony tego dobrodziejstwa, może go znów pozyskać przez wejście w związki małżeńskie. W dawnem prawie polskiem usamowolnienie następowało przez małżeństwo i przez tak zwaną »separatam oeconomiam« to jest przez samoistne a odrębne utrzymywanie się dzieci. Synom w tym o tostatnim wypadku wolno było opuszczać dom ojcowski bez wiedzy, a nawet wbrew woli rodziców, co się do córek jako istot słabszych charakterem i doświadczeniem nie stosowało. Ale takie wyjście z pod władzy nie ustalało dziecku prawa do spadkobrania po ojcu; śmierć naturalna i cywilna kończyła usamowolnienie. Właściwego rodzaju usamowolnienia, w nowszem i rzymskiem wyrazu tego znaczeniu, prawo nasze nie znało. *K. T.*

Usamowolnienie, w dawnej Polsce odbywało się jedynie *Per scriptum principis*, czyli przywilejem z kancellaryi królewskiej. Zwykle żądano świadectwa najbliższych krewnych, że usamowolnienie jest potrzebne, i małoletni ma rozsądek dojrzały. Czacki przytacza usamowolnienie 1539 r. przez Zygmunta I wydane, w słowach (w przekładzie z łacińskiego): „Gdy Jan ze Zbąszynia, liczący rok siedemnasty, pobił szczęśliwie Tatarów pod Kałuszem, i od naszego hetmana do Hanów Nahajskiego i Perekopskiego, w naszem imieniu posłany sprawił się należycie, przeto tegoż Jana ze Zbąszynia uznajemy zasługami wyższego nad wiek i do wszelkich urzędów i prowadzenia własnych interessów za zdolnego ogłaszamy. Jeżeliby jego opiekunowie, mieli co do przytoczenia w dowodzie, że takie dodanie lat mogłoby mu być szkodliwem, obowiązani są donieść nam o tem w ciągu dwóch miesięcy.”

Usbek, miara objętości do zboża w Kairze używana, będąca szóstą częścią ardebu (ob.) i równająca się 29,83 litra franc. czyli kwarty polskiej.

Usbeki czyli *Uzbekowie,* naród szczepu tureckiego, od czterech przeszło stuleci będący postrachem i utrapieniem wielkiej części środkowej Azyi, zamieszkuje dawną Tataryją, a dzisiaj Turkestan, i dotąd władzę w rękach dzierży w Khanacie Bokhara (Bucharyi) lub ściślej biorąc w Usbekistanie, wraz z krajami Balkh i Khokand, w kilku małych dzielnicach Turkestanu zachodniego, niemniej w Khiwie (Chiwa), i obok Turków ujgurskich pod zwierzchnictwem Chin w Turfanie czyli Turkestanie wschodnim. Założycielem potęgi Usbeków nad Oxusem, był Szaibek czyli Szaibani-khan, brat Batu-

khana, który z wydzielonych mu przez brata prowincyj nad tą rzeką utworzył w r. 1248 państwo Turan. Za jednego z jego następców Usbeka, nazwa Usbeków upowszechniła się, a ich potęga wzrosła ciągłym napływem ludności z państwa Kipczakijskiego tak dalece, że stawić mogli czoło Persom, Bucharom (Sartom), Turkomanom i dawnym Khorasmijczykom. Później popadli w moc Timurijdów (ob. *Tymur*), pod którą zostawali aż do wyrugowania Babura z Turkestanu zachodniego w r. 1498. Poczem rozpostarł Szaibani-Khan swą władzę po Bokharze, a następcy jego pozyskali i Khiwę, i władzę tę trzymali, dopóki po długich i krwawych wojnach domowych nie zagarnął jej w roku 1802 usbek Mahmed-Rachim-Khan. W zawojowanych przez siebie krajach, Usbekowie tworzą jakoby stan rycerski czyli szlachtę; obecnie żyją w większej części po miastach, piastują wyższe posady i są posiadaczami mnóstwa małych grodów i gródków, które rozproszone po kraju wydzierżawiają Turkomanom i Sartom czyli Tadżikom, gruntów nieposiadającym.

Uścicki (Jakób), z Ujścia, pisał się połacinie *Ustiensis*, doktor teologii, professor akademii krakowskiej i kanonik ś. Floryjana tamże. Mąż uczony i o dobro szkoły gorliwy. Między zasługi najważniejsze policzyć należy, iż był czynnym obrońcą praw akademii przed stolicą apostolską przeciwko jezuitom, czego dowodem jest wielka liczba pism jego znajdujących się w tejże szkole. Należał do sławnej rozmowy Toruńskiej (*Colloquium*) w r. 1645 odbytej. Umarł w Krakowie 1649 roku. Wydał z druku oprócz innych. 1) *Questio de divinissimo SS. Eucharistia Sacramento* (Kraków, 1624, w 4-ce). 2) *Questio de liberi humani arbitrii dominio et ad Deum subordinatione* (Kraków, 1639, w 4-ce). 3) *SS. DD. N. Urbano VIII. Cracoviens. juris legendi pro Sereniss olim DD. Vladislai Jagiellonis R. P. et Hedvigis Reginae Universale generalis studii Cracoviensis contra PP. Societatis Jesu Informatio juris et facti* (Wenecyja, bez roku, in folio). Jestto zbiór praw akademii popartych listami i bullami papieży. Inne jego dzieła wyszły z druku po śmierci autora, jak świadczy Sołtykowicz, rękopisma zaś tychże znajdują się w bibliotece uniwersyteckiej. *F. M. S.*

Uściług, miasteczko w dawnem województwie Wołyńskiem, powiecie Włodzimirskim, dziś w gubernii i powiecie tychże nazw, leży przy ujściu niewielkiej rzeki Ług, z prawej strony do Bugu. Miejscowość ta znana jest w dziejach od r. 1150, w którym kroniki ruskie wspominają o wyprawie zarządzonej przez wiel. ks. Kijowskiego Izasława dla zajęcia Uściługa. W roku 1431 Jagiełło ciągnąc z wyprawą na Łuck przeciwko Swidrygielle, stał tutaj przez dwa dni obozem i był przytomny pomyślnej utarczce między przednią strażą polską, a stronnikami jego przeciwnika Rusią i Tatarami, którzy pomimo przemagającej siły zostali odparci. Ztąd też poraz ostatni wyprawiono wtedy do Świdrygiełły posłów: Wojciecha Malskiego łęczyckiego i Zbigniewa Zarembę sieradzkiego kasztelanów, w celu nakłonienia go do zgody, byle uznał swą winę i przeprosił Jagiełłę, co jednak skutku nie odniosło. Uściług będąc w posiadaniu Lubomirskich, otrzymał był około r. 1765 nową nazwę *Rożyjampol*, która się atoli nie utrzymała. Miasteczko całe drewniane, miało niegdyś ozdobę z pięknego pałacu dziedziców i klasztoru księży kapucynów, który po r. 1832 zamknięto. Jest tu bardzo dogodna i obszerna przystań na Bugu, gęsto obudowana magazynami na skład zboża, którem kupcy tutejsi rozległy handel prowadzą. W Uściługu prócz tego znajduje się jedna z pomniejszych komór celnych. *H. K.*

Usedom, wyspa nadbrzeżna regencyi szczecińskiej, w Pomeranii pruskiej, wraz z sąsiednią od wschodu mniejszą wyspą Wollin, którą przedziela od niej rzeka Swine, tworząca powiat Usedom-Wollin (18,31 mil kw., bez wód zaś 11,41 mil kw. i 35.000 mieszkańców), dzieli zatokę Pommersche-Haff, a raczej zachodnią jej część (das kleine Haff), od morza Baltyckiego, i sama także od lądu stałego oddzieloną jest rzeką Peene, która wielorako jeszcze ją rozrywa, osobliwie przez wody Achterwasser. Po za dunami (wzgórzami) piaszczystemi wysokiemi około 200 stóp, występuje jak na Rugii pokład kredowy i tworzy pagórki powabne, bukowemi gajami obrosłe, jak np. Strekelnberg, Glaubensberg przy byłym klasztorze Pudalga, Kickelsberg przy Benz i Golm przy Swinemünde. Zachodnia strona lubo niska jest jednak urodzajną, północna jałową i zagrożoną zalewami morskiemi, w ogóle jest to równina pełna trzęsawisk, torfowisk, łąk, jezior i gajów. Mieszkańcy trudnią się rolnictwem, hodowlą bydła, rybołówstwem (śledzi), żeglugą wraz ze sternictwem, handlem i zbieraniem bursztynu. Miasto *Usedom* na zachodnim brzegu, nad zatoką połączoną wodami Kähle z małym Haffem, liczące 2,000 ludności, jest starem, gdyż już w r. 1128 odbywały się w niem sejmy. Ważniejszem jest miasto Swinemünde (ob.) z kąpielami morskiemi i sąsiednia wieś Heringsdorf. Nazwa Usedom ma pochodzić od słowiańskiego wyrazu: usedom (tu usiądziemy, osiądziemy, osiedlimy się), jaki wyrzec miał jeden z naczelników Obotrytów, przybyły w powabne te strony ze swą drużyną.

Usher (Jakób), lepiej znany pod nazwiskiem *Usserius*, arcybiskup z Armagh, jeden ze słynnych teologów protestanckich, ur. r. 1850 w Dublinie, z rodziców protestanckich, zjednał sobie łaski Jakóba I, wielu pismami polemicznemi wymierzonemi przeciwko katolikom. Król ten oddał mu professurę teologii przy uniwersytecie dublińskim r. 1607, a w r. 1624 wyniósł go na arcybiskupa w Armagh. W pismach swych usiłował on dowieść, że pierwsze i najdawniejsze urządzenia Kościoła katolickiego, bardzo mało się różniły od nowości jakie zaprowadził Kalwin; ale pogląd ten zaplątał go zarazem w sprzeczność z episkopatem anglikańskim. Z przywiązania atoli do rodziny panującej, stłumił on skłonność swą ku prezbyteryjanizmowi, i w roku 1635 uznał arcybiskupa z Canterbury, prymasem Kościoła protestanckiego w Irlandyi. Przy wybuchu rewolucyi w Anglii i Szkocyi, i powstaniu katolików w Irlandyi, stracił swe dochody i część swej biblijoteki, którą mu wszakże później zwrócono. Po uwięzieniu Karola I. udał się do tego monarchy, i towarzyszył mu na plac exekucyi. Zaproszony przez kardynała Richelieu do Francyi, przy zapewnieniu mu swobody wiary, pozostał jednak w Londynie, gdzie znalazł schronienie u hrabiny Peterborough. Zmarł w jej zamku Ryegate, w hrabstwie Surrey r. 1656. Cromwell, ceniąc jego cnoty chrześcijańskie i łagodność, dozwolił go pogrzebać w opactwie Westminster, co jednak nie nastąpiło, gdy poskąpił wyłożyć na to potrzebną kwotę. Najcelniejsze z jego pism są: *Britannicarum ecclesiarum antiquitates* (Dublin 1639; Londyn 1687) i *Annales Veteris et Novi Testamenti* (Londyn 1650; Genewa 1722 i częściej). Biblijotekę jego złożoną z 10,000 tomów, posiada obecnie uniwersytet w Dublinie.

Usiatyn, ob. *Husiatyn*.

Uskoki, po dalmacku to samo co *zbiegi, wychodźcy*, tak nazywano bandy rozbójników dalmackich, którzy w połowie XVI wieku ukrywali się nad zatoką Karyncką w niedostępnych górach i lasach, zkąd rozbojami niepokoili morze Adryjatyckie, Istryję i Dalmacyję. Długo opierali się wszystkim wysyła-

nym przeciwko nim oddziałom, aż wreszcie na początku XVII wieku Austryja wydała ich na zemstę Wenecyi. Historyję Uskoków napisał Sarpi, a Byron czerpnął ztąd przedmiot do swojego poematu; *Rozbójnik morski.* Znaną jest także powieść Jerzego Sand p. t.: *L'Uscoque.* *F. H. L.*

Usmań, miasto powiatowe gubernii Tambowskiej, leży pod 52°3' szerokości północnej i 57°24' długości wschodniej, nad rzeką Usmanią, wpadającą do rzeki Woroneża, odległe o 29 przeszło mil od miasta gubernijalnego Tambowa. Założone w r. 1646 dla obrony od napadów tatarskich; pierwotnemi tegoż mieszkańcami byli kozacy i puszkarze. Przed utworzeniem gubernii Tambowskiej, Usmań należał do gub. Woroneżskiej. Obecnie posiada 5 cerkwi, 6 fabryk i 8,633 mieszkańców płci obojga. Usmański powiat zajmuje powierzchni 82 przeszło mil kw.; z tych ziemi uprawnej 187,000, łąk i pastwisk 170,000 i lasów 27,000 dziesięcin. Miejscowość składa się po większej części z płaskich wyniosłości; w Mordowskiej włości, pod siołem Czemłykiem leżą niziny. Powiat skrapiają rzeki Woroneż, Usmań, Bajgora, Pławica i Czemłyk. Grunt składa się głównie z czarnej ziemi i jest bardzo żyzny. Liczba mieszkańców wynosi 138,901 głów płci obojga (w r. 1863). Oprócz rolnictwa, trudnią się ogrodnictwem, uprawą kawonów i melonów. W powiecie stadnin 12 i kilka owczarni. Z fabryk główniejsze sukienne, produkujące grube sukno żołnierskie. *J. Sa...*

Usparinia, w bałwochwalczej Litwie i na Rusi bogini graniczna, opiekująca się kopcami stojącemi na rogach granicy, i strzegąca jej nietykalności. Litwini kopce te jak i granice miedzami oznaczone uważali za świętość. W dokumencie pisanym po rusku z czasów Witołda, T. Narbutt wyczytał: „Nietykalność kopców, jak było pod przeklęctwem *Uspary,* tak niech będzie i teraz świętością pod namaszczeniem Chrystusowem." *K. Wł. W.*

Uspieński (Gabryjel), autor, był professorem historyi, statystyki i geografii w charkowskim uniwersytecie. Z dzieł jego znakomitsze: 1) *O starożytnościach rossyjskich,* 2 części. drukowane w roku 1811 i 1812; tłomaczone na polski pod tytułem: *Krótkie opisanie starożytności rossyjskich,* czyli obraz życia, zwyczajów, rządu, edukacyi, praw, religii i stanu wojennego dawnych Rossyjan, przełożone i skrócone przez Antoniego Chlebowicza (Wilno, 1822, tomów 2). 2) *O stanie sił wojennych w Rossyi przed Piotrem Wielkim.* Umarł w roku 1820 w Charkowie. *J. Sa..*

Usque (Abraham), rodem Portugalczyk, żył w XVI wieku, i mieszkał w Ferrarze, gdzie w r. 1553 wspólnie z Duartem (Edwardem) Pinhel, wydał wyborny przekład Biblii na język hiszpański. Przekład ten, wyrażając podług jednogłośnego zdania najznakomitszych uczonych swego czasu, dokładniej niż wszystkie inne, naturalne i pierwotne znaczenie hebrejskich wyrazów, zyskał powszechne uznanie, stał się słynnym, służył przez wiele lat za podstawę wszystkim późniejszym opracowaniom Pisma Świętego i 7 czy 8 razy na nowo wydany został. Działalności tegoż Usque zawdzięczają wiele innych wydawnictw Biblii w różnych językach.—**Usque** (Samuel), krewny poprzedzającego, również Portugalczyk, osiadłszy w Ferrarze około połowy XVI wieku wydał tamże w r. 1553 w swoim ojczystym języku, i w pięknym kwiecistym stylu dzieło pod tytułem: *Consolacoes de Israel* lub też *Consolacam as tribulacoens de Ysrael,* podające wiadomości o różnorodnych cierpieniach Żydów. Dzieło to przez wielu późniejszych historyków i kronikarzy żydowskich jako zródło używane było. *F. Str.*

Ussarz, jeździec należący do ciężkiej kawaleryi, sławnej w dziejach polskich, która przeważnie wpływała na najznakomitsze zwycięztwa (ob. *Hussarze*).

Ussing (Tage Algreen), prokurator generalny w królestwie duńskiem, urodził się r. 1797 w Frederiksborg, na wyspie Zelandyi, z ojca kaznodziei, uczył się prawa w Kopenhadze. Mianowany notaryjuszem przy uniwersytecie, został w r. 1836 assosorem przy sądzie miejskim w Kopenhadze, r. 1841 sędzią najwyższej instancyi, r. 1846 radzcą stanu i deputowanym kancellaryi duńskiej, wreszcie w r. 1848 generalnym prokuratorem królestwa. Obok tego był od 1840 professorem prawa przy uniwersytecie, a od r. 1844 burmistrzem stolicy. Odbył podróż po Niemczech, Francyi i Włoszech, w roku 1831—32 i w r. 1835—46 był członkiem zgromadzenia stanowego, gdzie głośno popierał wnioski tyczące się wolnomyślnej ustawy komunalnej, porządku w finansach i swobód prassy. Wniosek wszakże jego, aby skłonić króla do wydania prawa, któreby połączyło księztwa szlezwicko-holsztyńskie nierozdzielnym węzłem z monarchiją duńską w r. 1844, znalazł zaraz opór w samychże księztwach, które protestowały przeciwko napaści korony na ich prawa i przywileje. Nie spieszył się także z żądaniem szybkiego zaprowadzenia konstytucyi w Danii, zostawiając to rozwadze i dobrej woli królewskiej. W r. 1848 wezwany do zgromadzenia narodowego, był przeciwnym postanowieniu powszechnemu głosowaniu przy uchwale prawa wyborczego. W roku 1854 został członkiem rady państwa. Z dzieł jego prawniczych, wielki zjednały mu rozgłos: *Haandbog i den danske Criminalret* (2 tomy; Kopenhaga, 1841) i *Laeren om Servituter* (Kopenhaga, 1846). Od r. 1841 i 1850 jest wydawcą postanowień królewskich i zbioru praw duńskich.—**Ussing** (Jan Ludwik), ur. r. 1820 w Kopenhadze, odbył w r. 1844—46 podróże po Grecyi, mianowicie Tessalii, i w r. 1849 został w Kopenhadze professorem filologii i archeologii. Oprócz wielu artykułów pomniejszych, ogłosił on dzieła: *Reisebilleder fra Syden* (Kopenhaga, 1847); *De nominibus vasorum Graecorum* (Kopenhaga, 1841 roku), *Inscriptiones Graecae ineditae* (Kopenhaga, 1847 roku).

Uśt'-*Kamienogórsk*, forteca w obwodzie Semipałatyńskim (w Syberyi), leży pod 49°57' szerokości północnej i 100°19' długości wschodniej, nad rzeką Irtyszem, odległa o 29 przeszło mil od miasta obwodowego Semipałatyńska. Zbudowana w roku 1720. Posiada cerkiew, meczet, 3 fabryki i około 3,500 mieszkańców płci obojga. Przez rogatkę celną wywieziono towarów, w jednem z lat ubiegłych, za summę około 69,000 rubli srebrem, przywieziono za 40,000 rubli sr. *J. Sa.*

Uśt' *Labińska warownia*, w gubernii Stawropolskiej, leży pod 45°12' szerokości północnej i 57°19' długości wschodniej, odległa o 31 mil od miasta gubernijalnego Stawropola. Liczba mieszkańców tejże wynosi 2,982 głów płci obojga (w r. 1861). *J. Sa.*

Uśt'-Sysolsk (w ludowem narzeczu *Usysolsk*), miasto powiatowe gubernii Wołogodzkiej, leży pod 61° 40' szerokości północnej i 68° 31' długości wschodniej, nad rzeką Sysołą, przy ujściu tejże do rzeki Wołogdy. Przed rokiem 1780 było siołem w byłej prowincyi Wielikoustuczskiej. Odległe o 125 blizko mil od miasta gubernijalnego Wołogdy. Posiada 4 cerkwie, 3 fabryki i 3,318 mieszkańców płci obojga. Kupcy prowadzą handel głównie futrami. — *Uśt'-Sysolski powiat*, zajmuje powierzchni około 16,109.000 dziesięcin; z tych 15,600,000 dziesięcin zajmują gęste lasy, wpośród których mieszka około 60,000 ludności płci obojga, po większej części Zyrian. Osady

i ziemia uprawna zajmują tylko 17,000, łąki 36,000 dziesięcin. Powiat skrapiają rzeki: Wyczegda, Sysoła, Pieczora, Łuza, Kobra, Ochtym i inne. Nad brzegami rzek ciągną się wyniosłości, z których znaczniejsze Brusiana i Toczylna góry w Pieczorskiej włości. Rolnictwo małoznaczące. W lasach mnóstwo wszelkiego rodzaju zwierząt i ptaków, połów których przynosi rocznie około 35,000 rs. Nad rzeką Łuzą budują statki. Przemysły leśne są dosyć znaczne. *J. Sa...*

Usta. Brzegi otworu prowadzącego do jamy, zwanej *ustną*, nazywają się ustami; otwór ten ograniczony jest z wierzchu i od dołu zdwojeniami skóry, zwanemi wargami (*labia*), które w zbliżeniu z sobą tworzą szczelinę ustną (*rima oris*). Każda warga z tyłu i pośrodku przyczepiona jest do dziąseł marszczką błony śluzowej, czyli tak zwanem *wędzidełkiem* (*frenulum labii*). Jama ustna u człowieka przedstawia budowę bardzo skomplikowaną; jest ona przez zęby podzielona na ustęp przedni (*vestibulum oris*) i na tylną jamę rzeczywistą, która przy zwarciu szczęk wypełniona jest językiem. Cała powierzchnia wewnętrzna jamy ustnej wysłana jest błoną śluzową, która obleka dziąsła i język, tworząc na powierzchni jego dolnej z przodu zdwojenie, zwane *wędzidełkiem języka* (*frenulum linguae*). Jama ustna łączy się z gardzielą (*pharynx*) zapomocą obszernego otworu ograniczonego z dołu podstawą języka, z góry zaś częścią ruchomą podniebienia miękkiego. Podczas żucia pokarmów, ślinę obficie dostarczają gruczoły ślinowe, których po trzy znajduje się z każdej strony. Naczynia krwionośne, limfatyczne, tudzież nerwy w znacznej ilości dochodzą do jamy ustnej. Ściany jamy ustnej podlegają rozmaitym cierpieniom, których początkiem może być zapalenie miejscowe, albo też choroba weneryczna, użycie rtęci lub zakażenie skorbutyczne. Jama ustna w szeregu zwierząt przedstawia rozliczne modyfikacyje, zostające w związku ze sposobem żywienia się tychże zwierząt. U zwierząt ssących jama ta pomimo zmian zachowuje cechy sobie właściwe, z wyjątkiem dziobaka (*Ornithorhynchus*), który stanowi przejście pomiędzy ssącemi i ptakami, u których znajdujemy dziób; u dalszych zwierząt jama ta coraz bardziej staje się prostą i nakoniec u zwierząt najniższej organizacyi nie napotykamy organu, któryby z jamą ustną mógł być porównany.

Ustawa, *konstytucyja*, w najobszerniejszem znaczeniu streszcza warunki bytu jakiego narodu; w znaczeniu ściślejszem i zwyczajnem oznacza prawo zasadnicze pisane. Niewłaściwie jednak ustawą nazywa się niekiedy prawo pisane w państwach absolutnych, jak np. sławne prawo królewskie (*kongelaw*) w dawnej Danii, albo prawa, częstokroć bardzo szczegółowe, niektórych państw feodalnych, jak np. w zeszłym wieku w wielu krajach niemieckich. Główną podstawę ustaw i wszystkich w ogóle systematów konstytucyjnych Europy, stanowi ustawa angielska, która, równie jak stany generalne we Francyi, jak kortesy hiszpańskie i portugalskie, jak sejmy polski i szwedzki, jak stany feodalne w Niemczech, wyrosła z owego ducha swobody, jakim z początku nacechowane były wszystkie instytucyje tych krajów. Rewolucyja francuzka 1789 r. odebrała tym ustawom ich charakter feodalny, ścieśniający władzę królewską, jedynie na korzyść klas uprzywilejowanych w narodzie i natomiast nadała im charakter ogólny, demokratyczny. Taką była np. u nas ustawa 3 Maja. *F. H. L.*

Ustawodawcze zgromadzenie, *konstytuanta*, tak nazywa się zgromadzenie reprezentantów narodu w celu nadania mu nowej ustawy konstytucyjnej. W historyi znane są podętą nazwą dwa szczególne zgromadzenia we

Francyi, w latach 1789 i 1848, których wynikami były republikanckie formy rządu (ob. *Francyja* (Historyja). *F. H. L.*

Ustęp, wyraz oznaczający w terminologii prawnej, tę chwilę, gdy po wprowadzeniu sprawy, sąd poleca zebranym słuchaczom usunąć się *na ustęp*, a sam zastanawia się nad motywami wyroku. W Litwie za czasów Rzeczypospolitej nazywał się namową i jak dziś tak i wtedy ustęp ogłaszał woźny, który przywoływał sprawy. Za Augusta III bywały przykłady, że sędziowie podczas ustępstw wyprawiali sobie uczty i nieraz sobie podochocili. Za Stanisława Augusta ukrócono te nadużycia prawem z r. 1788, aby do izby sądowej nikt wina ani likworów nie przynosił, a to pod karą 1,000 grzywien.

Ustęp muzycyny, ob. *Okres muzyczny*.

Ustiużna, miasto powiatowe gubernii Nowogrodzkiej, leży pod 58° 51′ szerokości północnej i 54° 6′ długości wschodniej, nad rzeką Mogołą, odległe o 56 przeszło mil od miasta gubernijalnego Nowogrodu. W XIV wieku należało do książąt Białozierskich. Od 1776, jako miasto powiatowe, weszło do składu gubernii Nowogrodzkiej. Do nazwy Ustiużna, dodaje się zwykle *Żelazopolska*, gdyż miejsce, na którem miasto zbudowane, nazywało się dawniej, dla wielkiej obfitości rudy żelaznej, *Żelaznem polem*. Obecnie posiada 17 cerkwi i 6,296 mieszkańców płci obojga. Trudnią się sprzedażą drzewa i topieniem rudy żelaznej, którą w okolicach miasta w znacznej dobywają ilości. Jarmark doroczny przypada w święto Bożego narodzenia i trwa do Trzech króli; towarów różnych przywożą w tym czasie za summę około 40,000 rs. — *Ustiużeński powiat*, zajmuje powierzchni około 204 mil kw.; z tych ziemi uprawnej 125, łąk 29,000 i lasów 333,000 dziesięcin. Miejscowość błotnista i leśna, pochylona na południo-wschód, na granicy zaś z powiatem Białozierskim i Czerepowskim, jest nizka. Miejsca wyniosłe znajdują się na wielkim trakcie z Petersburga do Jarosławia, w pobliżu sioła Załużyja. Grunt po większej części piaszczysty i błotnisty; sprzęt zboża szczupły. Hodowanie bydła małoznaczące. Liczba mieszkańców wynosi 66,349 głów płci obojga. Trudnią się budowaniem statków, żeglugą, połowem ryb, sprzedażą drzewa budowlanego i opałowego. Z fabryk znaczniejsza: szkła, produkująca co rok za summę około 20,000 rs. i 3 tartaki. Powiat posiada monaster, pustelnię i 63 parafij. *J. Sa...*

Ustna jama (*Cavum oris*), czyli *gęba*, ob. *Usta*.

Ustrjałów (Mikołaj), współczesny autor i professor, urodzony w r. 1805 w gubernii Orłowskiej. Po ukończeniu nauk w uniwersytecie petersburgskim w r. 1824, poświęcił się pracom historycznym. Od r. 1831 wykładał w tymże uniwersytecie historyję Rossyi. Wydał: 1) *Opowiadania współczesnych o Dymitrze Samozwańcu* (przekład, tomów 3, Petersburg, 1832). 2) *Dzieła księcia Kurbskiego* (2 tomy, 1833). W roku następnym wydał 4-ty i 5-ty tom »Opowiadań o Samozwańcu«. W r. 1836 bronił publicznie swojej rozprawy: *O systemie pragmatycznej historyi Rossyi*, za którą otrzymał stopień doktora filozofii. 3) *Historyja Rossyi* (tomów 4, Petersburg, 1838; 2-gie wydanie, 1839, w 5-ciu tomach; 3-cie wyd., 1845, w 2-ch t.). Przekład niemiecki tejże przez Wiedemana, wyszedł w Stutgardzie w 1840 r. Z polecenia ministeryjum oświaty narodowej, wydał *Historyję Rossyi* dla gimnazyjów (w r. 1839) i szkół powiatowych (1840), podobnież na język niemiecki przełożone; na polski przełożył krótszą z tych historyj Fr. Zatorski (w Warszawie). 4) *O dobrach klasztornych w Rossyi*, druk. w *Mémoires de l'Academie* (w Petersburgu, 1838). 5) *O stosunkach wielkiego księż-*

twa Litewskiego względem Rossyi (1839). 6) *Krytyczne uwagi nad historyją Małej Rusi przez Jerzego Koniskiego napisaną* (1840). 7) *O imienitych ludziach Strogonowych* (1842). 7) *Przegląd historyczny panowania cesarza Mikołaja I* (1847), na polski są dwa tłomaczenia w Warszawie 1847 r., jedno Norberta Alfonsa Kumelskiego, drugie Piotra Dubrowskiego. 9) *Historyja panowania cesarza Piotra Wielkiego* (tomów 6, Petersburg, 1859—64 r.). *J. Sa..*

Ustrój roślinny albo *zwierzęcy*, znaczy to samo co *organizm* w potocznej mowie: mówimy bowiem: rośliny i zwierzęta mają organa (z greckiego: *organon)* czyli szczególnie ukształcone i do szczególnych czynności przeznaczone części, tojest: narzędzia *(organum)*, których wspólna czynność nazywa się życiem tych jestestw. Rośliny przeto i zwierzęta nazywać możemy jestestwami *organicznemi (ustrojnemi)*, a skały, kamienie i wszelkie minerały *nieorganicznemi* czyli nieożywionemi albo martwemi. Od wyrazu organ, poszło wyrażenie *organizacyja*, używane często nie w znaczeniu fizycznem ale i duchowem, którego wyrażenie *ustrojność* zastąpićby nie mogło. *F. Be...*

Ustrzycki (Jędrzej Wincenty), wierszopis i tłomacz, syn Mikołaja kasztelana przemyślskiego, proboszcz katedralny przemyślski, a później opat mogilski, zmarły w r. 1710. Wydał z druku: 1) *Proserpina z łacińskiego wierszem polskim przełożona* (Warszawa, 1689, w 4-ce); wyd. 2-gie pod tytułem: *Troista historyja, to jest Prozerpina, Faeton, Achilles z innemi drobniejszemi edycyjami, częścią z włoskiego częścią z łacińskiego i francuzkiego języka* (Kraków, 1700, w 4-ce); wyd. 3-cie p. t. *Klaudyjusza Klaudyjana o porwaniu Prozerpiny ksiąg troje, Edycyja trzecia przydatkiem nowych dzieł rymotwórczych tegoż autora od innych przełożonych powiększona* (Warszawa, 1772, w 8-ce, wydawcą był J. E. Minasowicz; wydanie 4-te, (tamże, tegoż roku). 2) *Historyja o herezyi obrazoborców i przeniesieniu państwa Rzymskiego do Francuzów*, przez ks. Ludwika Maimburga z franc. (Kraków, 17 7, w 4-ce). 3) *Historyja o krucyjatach na wyzwolenie ziemi Świętej*, przez tegoż przekład z franc. (tamże, 1707, folio). 4) *Historyja o Schizmie* (tegoż i tamże). 5) *Sobiesciadas seu de laudibus Joannis Magni Regis Poloniarum invictissimi Libri* (Wenecyja, 1676), przedrukowana w Swadzie łacińskiej Danejkowicza k. 27—107. *F. M. S.*

Ustrzycki (Sebastyjan), matematyk i tłomacz, ur. się w województwie ruskiem 1739 r. Wstąpiwszy do zgromadzenia pijarskiego w r. 1762, uczył wymowy i matematyki w kollegijum warszawskiem, następnie zajmował się wychowaniem młodego S. Komorowskiego. Pod koniec życia dostał beneficyjum w dyecezyi płockiej i tam umarł w roku 1783. Wydał z druku: 1) *Algiebra* (Warszawa, 1778 r., 2 tomy, w 8-ce). 2) *Wybrane ze starożytnych świeckich pisarzów dzieje ze zdarzeniami i wyrokami mędrców o powinnościach ludzkich* z łacin. (tamże, 1779 r., 2 tomy, w 8-ce). Właściwie jest to przekład młodych Komorowskich, przejrzany i poprawiony przez Ustrzyckiego. *F. M. S.*

Ustrzycki (Felix), professor teologii dogmatycznej i moralnej w uniwersytecie warszawskim, doktor teologii, urodził się w r. 1788 w Warszawie. W 15 roku życia wstąpił do zgromadzenia benedyktynów w Litwie w klasztorze Horodyskim, gdzie początkowe i wyższe brał nauki, został kapłanem i tamże professorem filozofii, potem udał się na uniwersytet wileński, który ukończywszy ze stopniem kandydata teologii, otrzymał przez konkurs katedrę teologii w uniwersytecie warszawskim w r. 1818, po przebyciu rok jeden

w Wiedniu, dla lepszego wykształcenia się w tych przedmiotach i językach wschodnich. Za powrotem mianowany w r. 1820 professorem zwyczajnym. Wykładał na przemian teologiją dogmatyczną i moralną, aż do zamknięcia tejże szkoły. W roku 1823 sekularyzowany na świeckiego kapłana. Umarł w r. 1834. Są w druku jego: *kazania na dzień pierwszy uroczystości Zwiastowania pańskiego* (Warszawa, 1822, w 8-ce) i na *Uroczystość N. P. Maryi łaskawej* (tamże, 1824, w 8-ce). *F. M. S.*

Uświat, miasteczko niegdyś w województwie i powiecie Witebskim, obecnie w gubernii Witebskiej, pow. Surazkim, zbudowane nad rzeką Uświatą i wielkiem jeziorem Uświat, które go w znacznej części opasuje; było dawniej pierwszorzędną pograniczną warownią. Kronikarze wzmiankują o niem pod imieniem *Uswiacza* już w r. 1020, w którym Jarosław I, wielki książę kijowski, miał je ustąpić w darze Brzetysławowi księciu połockiemu. Później znajdujemy o Uświacie wzmianki podczas wojen w. ks. litewskiego Mendoga z Alexandrem Newskim w połowie wieku XIII. Zostając w posiadaniu Litwy od czasów Olgierda i Witolda, zajęte zostało podczas wojen za Jana Groźnego przez Rossyjan, którzy tu zamek w r. 1566 wybudowali. W r. 1580 podczas wyprawy Stefana Batorego na Połock, zamek ten zdobył Jan Zamojski i utrzymano go aż do wojen za Jana Kazimierza. Natenczas warownia uświacka dostała się w r. 1653 do rąk Rossyjan, którzy trzymali ją aż do zawarcia traktatu andruszowskiego, w moc którego Uświat był powrócony Polsce. Miasteczko liczy obecnie 300 domów drewnianych, 3 świątynie, 20 kramów i około 2,000 ludności. Prowadzi znaczny handel drzewem, lnem, siemieniem i zbożem spławianem Uświatą. *W. K.*

Usza, miasto w górnej Galilei, po śmierci rabi Gamelijela stało się siedzibą sanhedrynu czyli Synhedrionu (ob.). Tu ustanowiono kilka rozporządzeń obyczajowego znaczenia, które pod nazwą statutów Uszy, *Tekanot Usza* otrzymały sankcyję prawa, mianowicie, że ojciec obowiązany jest swoje nieletnie dzieci żywić, to jest synów do 12 roku życia, a córki aż do ich pójścia za mąż; przed wydaniem tego rozporządzenia, troskliwość dla dzieci była zostawiona wolnej woli rodziców. Jeżeliby ojciec za swego życia oddał cały majątek synowi, tenże obowiązany swemu ojcu i jego żonie dawać utrzymanie. Nie wolno na cel dobroczynny darować więcej nad piątą część majątku. Nadzwyczajna i nieoględna na jutro hojność, jaka w owych czasach brała górę, wywołała to rozporządzenie. Za cesarza Adryjana, gdy skutkiem doznawanych od niego prześladowań działalność sanhedrynu zawieszoną i prawie zniesioną została, uorganizował rabi Chanina w Babilonie w Nabar Pacor, podobno w bliskości Nahardei, rodzaj sanhedrynu w którym sam był prezesem. Sanhedryn ten jednak trwał tylko czas krótki, do powtórnego utworzenia się takiej instytucyi w Uszy, która w 149 roku po Chr., po dziesięcioletniem istnieniu zwiniętą została.

Uszakow, dom szlachecki w Rossyi. Z rodziny tej kilku się odznaczyło w zawodzie wojskowym, biorąc udział w wojnach, jakie Rossyja w końcu zeszłego i na początku bieżącego wieku z Turcyją i Francyją prowadziła. Z tych znakomitszy: **Uszakow** (Teodor), admirał, odniósł zwycięztwo nad flotą turecką w r. 1791. W czasie pobytu swojego pod Bujukdere w r. 1798 dowodził połączoną flotą rossyjską i turecką, działając przeciw Francuzom: w roku 1799, wraz z Kadyr-Bejem zmusił Korfu do poddania się; uwolnił wyspy Jońskie od wojsk francuzkich i t. d. Umarł w r. 1817. Zostawił w rękopiśmie *Pamiętniki*, obecnie będące w posiadaniu p. Metaksy. — **Uszakow** (Ba-

zyli), autor kilku powieści, jak np. *Kirgizkajsak* (2 tomy), *Opowiadania Inwalidy. Kot-Burmosieko, Matuszka-Madam* (w której wybornie skreślił postać księcia Potemkina i współczesne temuż towarzystwo) i t. d., w czasopiśmie *Moskiewski Telegraf* przez Mikołaja Polejowa wydawanem (1825—1834), drukował obszerne i zajmujące sprawozdanie o polskiej literaturze. Umarł w r. 1838 w Moskwie, mając 50 lat wieku. *J. Sa.*.

Uszaty (Jan, książę), w r. 1496, wraz z bratem swoim Piotrem, z rozkazu wiel. ks. Iwana III odbył wyprawę do Kajanii, spustoszył całą krainę od Karelli do Laponii i brzegi Limengi przyłączył do posiadłości państwa Moskiewskiego. W r. 1513 dowodził lewem skrzydłem wojsk moskiewskich podczas wyprawy wiel. ks. Wasila Iwanowicza na Smoleńsk. Umarł w stopniu okolniczego w r. 1524. — **Uszaty** (Piotr ks.), brat poprzedzającego, w r. 1449, wraz z księciem Symeonem Kurbskim i Zabołockim Brażnikiem, na czele pięciotysiącznego wojska, składającego się z Ustiużan, Dźwinian i Wiatczan, odbył wyprawę nad rz. Pieczorą, nad brzegiem której założył fortecę; następnie przez pas kamienny (góry Uralskie), dotarł do miasteczka Lapina (w pow. Berezowskim) i podbił ziemię Obdorską. *J. Sa.*.

Uszmajta (Is maitoche), jedno z największych jezior w Kurlandyi, mające pięć mil obwodu, o trzy mile na północ Goldyngi. Na jednej ze czterech jego wysp, oszańcował się Maurycy książę Saski przeciw Moskwie w roku 1727.

Uszpole, miasteczko niegdyś starościńskie w dawnem wojew. Wileńskiem pow. Wiłkomierskim, dziś w gub. Kowieńskiej, leży nad rz. Świętą. Tu w roku 1233 zajść miała krwawa bitwa między Ryngoldem w. ks. litewskim a Volkwinem mistrzem rycerzy mieczowych inflanckich, w której plac otrzymali Litwini. Stefan Batory w r. 1574 uposażył kościół tutejszy poprzednio już fundowany. Na początku wieku XVII był tu także zbór kalwiński, ale niedługo potem upadł.

Uszyca, dwie osady jednego imienia , niegdyś w wojew. Podolskiem pow. Kamienieckim, dziś w gub. Podolskiej pow. Uszyckim. *Stara Uszyca*, dawniej główna osada starostwa uszyckiego, leży przy ujściu niewielkiej rzeki tegoż imienia do Dniestru. Pierwszą wzmiankę o tym grodzie spotykamy pod rokiem 1144, w którym Izasław kijowski, sprzymierzywszy się z Połowcami zagarnął był w swoje posiadanie Uszycę, należącą podówczas do Włodzimierza ks. halickiego. W r. 1240 spustoszyli ją tatarzy i odtąd nie powstała, ku czemu przykładała się zarówno blizkość najezdniczych hord tatarskich jak i brak wszelkich przywilejów. Obecnie jest miastem nadetatowem i liczy 2,991 mieszk. — *Nowa Uszyca*, dziś miasto powiatowe, leży nad rz. Kalno wpadającą do Dniestru. Ma cerkiew prawosławną, synagogę i dwa żydowskie domy modlitwy, 587 domów i 43 kramy. Ludność wynosi 3,808 głów płci obojej, a w tej liczbie 1,264 żydów. — *Powiat Uszycki*, na przestrzeni 50 mil kwadr. liczył w r. 1864 152,485 mieszk. Grunt urodzajny, czarny, obfitujący w próchnicę, sprawia, że głównem zajęciem mieszkańców jest rolnictwo. Szeroko też jest rozpowszechnione tutaj pszczolnictwo i ogrodnictwo, szczególniej u właścicieli większych posiadłości i duchowieństwa. W przemyśle fabrycznym zalecają się przedewszystkiem liczne, chociaż niewielkie, fabryki sukna, zwłaszcza prostego, prowadzone głównie przez cudzoziemców. *W. K.*

Ut, re, mi i t. d. *Ut* zowie się w muzyce pierwsza ze zgłosek Gwidońskich, rozpoczynająca dotąd jeszcze we Włoszech i Francyi tony pierwszej

gammy dyjatonicznej (*c*). Gwido z Arezzo (ob.) mnich benedyktyński i opat w Avellana, który w XI stuleciu wiele położył zasług nową metodą śpiewu i licznemi w muzyce ulepszeniami, w miejsce używanych wówczas jeszcze tetrachordów greckich (szeregów czterotonowych), podzielił objętości tonów na hexachordy (szeregi sześciotonowe). Dla każdego z 6 tonów dyjatonicznych hexachordu pożyczył on nazwę początkowej zgłoski wiersza z hymnu do ś. Jana Chrzciciela, którego pierwsza strofa brzmi:

Ut queant laxis *Re*sonare fibris
*Mi*ra gestorum *Fa*muli tuorum,
*Sol*ve polluti *La*bii reatum,
Sancte Joannes.

Tym sposobem nazwy *ut*, *re*, *mi*, *fa*, *sol*, *la*, posłużyły na oznaczenie tonów gammy dyjatonicznej: *c*, *d*, *e*, *f*, *g*, *a*, i stanowią Gwidońską czyli Aretyńską Solmizacyję (ob.). Później, gdy dla uzupełnienia oktawy przybrano jeszcze ton siódmy *h*, przez co hexachordy rozszerzyły się w heptachordy (szeregi siedmiotonowe), wtedy nowy ów ton przezwano *si* (wedle początkowych głosek w ostatnim wierszu: Sancte Joannes). Obecnie Włosi zamiast *Ut* używają przy śpiewie łagodniejszej zgłoski *Do*.

Utah czyli *Yutah*, przez Mormonów zwane *Deseret*, t. j. pszczoła, kraina należąca do Unii północno-amerykańskiej, utworzona z północno-wschodniej części obrębu Wyższej Kalifornii r. 1848 przez Meksyk odstąpionego, aktem kongressowym z r. 1850 do związku Stanów Zjednoczonych przyjęta, jest na wschód górami Rocky-Mountains od Indian-Territory odłączona, na północ pasmem gór Shasty-Mountains od Oregonu, na zachód i południo-zachód wzgórzami Sierra Nevada od Kalifornii i na południe nieznanem jeszcze pasmem gór od Nowego Meksyku odgraniczona. Kraj ten tworzy płaskowzgórze naokoło górami otoczone i obejmuje 8,870 mil kw. przestrzeni. Ramię pasma gór Timpanogos, ciągnąc się z Oregonu na południe do Utah, pod nazwiskiem gór Wahsatch przerzyna kraj w kierunku południowym, później południowo-zachodnim, wznosi się na 4.700—6600 stóp nad poziom morza i dzieli krainę tę na dwie nierówne części. Wschodnia część miejsza obejmuje obręb rz. Green-River i Rio Grande, tworzące przez swe połączenie rz. Rio Colorado, jestto płaskowzgórze, które z wyniosłości w przecięciu 5700 stóp zwolna w kierunku południowym się zniża. Część zachodnia stanowi wielki obszar ze wszystkich stron górami objęty, wyniosłą równinę, jednę z najrozleglejszych na kuli ziemskiej, przez Frémonta Wielkim Bassynem jeziora słonego nazwaną. Płaszczyzna ta wznosząca się od 3750— 4690 stóp nad poziom morza ma swój oddzielny system jezior i rzek, nie mający związku z oceanem. Po większej części jałowa, nieurodzajna i prawie bezludna, w ogóle przybiera pozór pustyni; jednakże miejscami znajdują się żyzne oazy. Na wschodnim jej krańcu u podnóża gór Wahsatch leży jezioro *Great-Salt-Lake*, czyli wielkie jezioro słone, już w r. 1776 przez księdza hiszpańskiego Escalante odkryte i przezeń *Laguna Timpanogo* nazwane, w ostatnim lat dziesiątku dopiero dokładniej rozpoznane. Jezioro to, największe w kraju, leży 3,940 stóp nad poziomem morza: 15 mil długie, 11 szerokie, ma przeszło 63 mil rozległości, obejmuje wiele pomniejszych wysp, lecz żadnych ryb, ani w ogóle nic żyjącego w sobie nie mieści, z powodu nadzwyczajnej ilości soli, którą jest przepełnione, co tem większą jest osobliwością, iż ze wszystkich stron obficie przypływem słodkiej wody jest podsycane. Przez kanał Jordan $7\frac{3}{5}$ mil długi, przyjmuje na południe wody jeziora Utah

lub Yutah. Ostatnie o 94 stopy od poprzedniego wyżej położone zawiera $16^1/_2$ mil przestrzeni i bardzo obficie dostarcza pstrągów i innych gatunków ryb, stanowiących główne pożywienie Indyjan w tej okolicy zamiszkałych, W kraju tym nad kanałem Jordanu, w tak zwanej dolinie Mormońskiej, osiedlili się od r. 1847 Mormoni (ob.) i znaleźli tu podostatkiem ziemi ornej do założenia obszernej osady, która przez położenie swe jako punkt środkowy między doliną Missisipi i oceanem Spokojnym i jako miejsce odpoczynku na linii kommunikacyjnej do Kalifornii i Oregonu, w przyszłości ma zapewnione wielkie znaczenie. Na południe od dwóch wymienionych leżą jeszcze inne jeziora, jako to: Nicollet i Seviers. Na zachodnim krańcu wielkiego bassynu znajduje się także szereg jezior, z których jezioro Piramidowe $7^3/_4$ mili długie, otoczone pasmem gór Sierra-Nevada odznacza się głębokością i obfitością niezwykłej wielkości pstrągów. Najznaczniejszę rzeką tej okolicy jest Humboldt-River (zwana także Ogdens-River lub Mary-River), biorąca początek w górach Humboldt-River-Mountains i uchodząca do bagnistego jeziora Humboldta. Najżyzniejszą powierzchnię ziemi mają obszary napływowe u podnóża gór rozciągające się i niektóre doliny; inne zaś są zupełnie niepłodne. Uprawa różnych gatunków zboża, między temi pszenicy i kukurydzy wydaje obfite płony; hodowanie bydła i owiec także jest korzystnem. W równinach znajdują się zające i antylopy, w górach niedźwiedzie, jelenie, owce górne, nadto jest tu wielkie mnóstwo łasic, kun, piżmowców, ptastwa wodnego, ryb w rozlicznych gatunkach, różnych osobliwych płazów i gadów i t. d. Klimat stosunkowo do wysokiego i górzystego położenia nie zbyt zimny, jest zdrowy. Pierwotna ludność Indyjan, plemię Utah, znajduje się na najniższym stopniu oświaty. Napływowa ludność Mormonów dotąd nieliczna, jednakże coraz wzrasta. W r. 1850 wynosiła 11,380 głów, w r. 1851 30,000, a w r. 1851 przechodziła już 40,000. Na czele rządu stoi gubernator. Władzę prawodawczą stonowią dwie izby, senat złożony z 13 na dwa lata wybieranych członków i zgromadzenie 26 deputowanych corocznie obieralnych. Kongres Stanów Zjednoczonych zastrzegł sobie prawo odwołania gubernatora i uchwał prawodawczych. Władza sądowa nie stosuje się do spisanych ustaw, lecz rozstrzyga sprawy według boskiego natchnienia. Od r. 1853 atoli znajduje się w Utach wyższy urzędnik sądowy, przez rząd Stanów Zjednoczonych do zaprowadzenia porządku w sądownictwie wyznaczony. Niewolnictwo jest prawem wzbronione. Młodzież otrzymuje nader staranne wychowanie. Rolnictwo znacznie się podniosło; celem zapewnienia drogi handlowej do morza, przedsięwzięto linię kommunikacyjną z osad do granic Kalifornii prowadzącą. Główne miasto *Great-Salt-Lake-City* lub *Mormonen-City*, także Fort-Mormon, New-Jerusalem, New-Zion i Deseret zwane, w dolinie Mormońskiej nad prawym brzegiem Jordanu, o dwie mile powyżej jego ujścia do jeziora Słonego położone, powstało w r. 1847; jest regularnie zabudowane, liczy około 15,000 mieszk., posiada świątynię, ratusz, kilka szkół, fabryki porcelany i wełny, rękodzielnie wyrobów żelaznych, mennicę, drukarnię, kilka browarów i t. d. Inne znaczniejsze miejscowości są: *Fillmore-City*, dokąd przeniesiony został rząd dawniej w Mormon-City rezydujący; *Brownsville*, *Utah* i osada w żyznej na południe położonej dolinie San-Pote. Porównaj Frémont, *Geographical memoir upon Upper-California* (Washington, r. 1848); Stansbury, *Exploration and Survey of the valley of the Great-Salt-Lake of Utah* (Filadelfia, r. 1852).

Utena, ob. *Uciana.*

Uti possidetis i Utrubi, były to interdykta w Rzymie przez pretora udzielane, celem utrzymania nadal posiadania przy naruszeniu takowego przez stronę obcą. Interdykt «Uti possidetis» stosował się do nieruchomości a «Utrubi» do ruchomości. Najważniejszą tu było rzeczą oznaczenie kto jest obecnym posiadaczem; i tak przy uti possidetis uważa się za posiadacza tylko ten dzierżyciel, który od kogo innego uzyskał rzecz ani gwałtem (*vi*) ani tajemnie (*clam*), ani uproszenie (*precario*). Podobnie jak i ten kto obecnie nie posiada, ale tylko dla tego, że mu w powyżej wskazany nieprawny sposób posiadanie odebranem zostało, jako obecny posiadacz doznaje całej opieki prawa przez uzyskanie interdyktu. Przy utrubi za obecnego znowu uważał się posiadacza ten, kto w ostatnim roku przed wydaniem interdyktu dłużej od przeciwnika rzecz tę posiadał, choćby jej nawet teraz wcale nie miał, z podobnem jak wyżej co do prawowitości zastrzeżeniem. Justynjan dopiero obrachowanie jednostajne przy obu tych interdyktach zaprowadził. Postępowanie zaś było tu dwojakie, stosownie do tego, czy ten przeciw któremu interdykt został uzyskany, zaskarżenia przeciwnemi dowodami nie odpiera, czy też owszem za słusznością swej sprawy obstaje. W pierwszym razie pretor nakazywał usunięcie przeszkód i złożenie przez naruszającego posiadanie rękojmi, która w razie nieusłuchania rozkazu przechodzi na własność strony pokrzywdzonej. W drugim razie gdy pozwany przytacza że to jemu nieprawnie odjęte zostało posiadanie, lub iż on owszem na zasadzie prawnego tytułu doszedł do posiadania, wtedy pretor, utrzymując dotychczasowego posiadacza w posiadaniu, odsyła sprawę do sądu. Po uczynieniu tam wzajemnego zaprzyrzeczenia kwoty pieniężnej, którą strona przegrywająca process zapłacić musi wygrywającej i po przytoczeniu na poparcie swej prawowitości dowodów, zapadał wyrok. Jeżeli pozywający w takim razie przegrał sprawę, zmuszony był do zwrotu rzeczy samej, rękojmi zaprzyrzeczonej i wszystkich przychodów, które osiągnął w czasie nieprawnego swego posiadania; w przeciwnym razie zostając przy posiadaniu i płynących z niego dochodach, zyskiwał jeszcze zastypulowaną rękojmią. Wyrażenie: «Uti possidetis» przeszło do języka politycznego, w którym oznacza, iż strony zawierają układ lub przystępują do zawieszenia broni na warunkach w jakich się znajdują, nie odstępując ani nie zyskując nic nawzajem. *K. T.*

Utkin (Mikołaj), współczesny rytownik rossyjski, od r. 1812 zyskał wziętość przez swe prace sztycharskie tak w kraju, jak też za granicą wykonane, z których znakomitsze: Eneasz wynoszący ojca swojego z palącej się Troi (z obrazu Dominikino), ś. Jan Chrzciciel (z obrazu Mengsa); postacie dzikich ludów (do dzieła: *Podróż na około świata*, przez Saryczewa); popiersie Scypijona afrykańskiego, Sokratesa, Platona, Homera, Bijasa i Talesa; starożytności w Herkulanum, portrety w. ks. Konstantego Mikołajewicza, Karamzyna, Kryłowa, Żukowskiego i w. in. *J. Sa..*

Utopia. Wyrazem tym, wziętym z greckiego wyrazu, znaczącego: nigdzie, nazwał kanclerz angielski Tomasz Morus (ob.) bajeczną wyspę, na której odbywa się akcyja jego romansu politycznego: *De optimo reipublicae statu deque nova insula Utopia* (Louvain, r. 1516, i częściej). Fikcyja owa polityczna, przenosząca czytelnika do francuzkiego Pays de Cocagne i niemieckiego Schlaraffenland, gdzie wszelkie wygody i przyjemności życia zdobywają się bez niczyjego usiłowania, gdyż same się każdemu nastręczają, znalazła licznych, mniej więcej szczęśliwych w pojęciu i dowcipie naśladowców. Generał austryjacki Schrebelin skreślił ku końcowi XVII stulecia hu-

morystyczną mappę, pod tyt: *Tabula Utopiae oder Schlaraffenland*, która w swoim czasie za nader znakomitą uchodziła satyrę. Nowszemi czasy, nazwa *Utopistów* służy politykom i reformatorom społecznym, opuszczającym grunt rzeczywistości dla marnych przywidzeń i fantastycznych świata przeróbek, czyli budującym tak zwane u nas zamki na lodzie.

Utrakwiści. Ogień krwawej wojny religijnej i domowej, zapalił się na stosie Husa. Wcześnie jego stronnicy rozdzielili się w Czechach na dwie sekty: umiarkowanych, których Praga była głównem siedliskiem; tudzież zagorzalców, którzy obrali sobie siedzibę w miasteczku Austin, później nazwanem Tabor, w pobliżu którego Hus przepędził czas swego wygnania. To stronnictwo rozogniła okrutna exekucyja Hieronima z Pragi. Uniwersytet stanął na czele stronnictwa pragskiego, mianowicie professorowie: Jesenic, Jacobellus, Krystyn z Prachatic, Jan Cardinalis Reinstein. Powielekroć usiłowali oni powściągnąć zapędy zagorzalców, którzy odrzucali czyściec, modlitwy za umarłych, cześć świętych, obrzędy albo ceremonije; lecz obok tego uniwersytet zalecał dnia **10** Marca **1417** r. wszystkim chrześcijanom przyjmować kommunię pod dwiema postaciami, z uwagi że chociaż Chrystus jest wprawdzie przyjmowany w zupełności pod każdą z dwojga postaci, ale ponieważ sakrament był ustanowiony pod dwiema postaciami i udzielany tym sposobem w pierwotnym Kościele, właściwiej przeto trzymać się i teraz tego zwyczaju; wzywał Czechów aby nie zbaczali pod tym względem, chociażby anioł z niebios przyszedł nauczać ich czego innego. Skutkiem takiego oświadczenia, wziął początek i ustalenie w Czechach i Morawii *Utrakwizm*, to jest kommunija pod dwiema postaciami *sub utraque*, domyśla się *specie:* a prawie wszyscy proboszcze, którzy nie chcieli udzielać kielicha, zostali wygnani. Sobór konstancyjeński zabronił wtedy uczyć się w uniwersytecie pragskim i polecił Gersonowi i Maurycemu Rwacka, byłemu professorowi w Pradze, wypracować pisma dogmatyczne przeciw utrakwistom. Sobór zbliżając się do końca, wydał kilka pism, zaś papież Marcin V, wybrany w Lutym **1418** roku, ogłosił różne bulle wzywając Czechów i Morawian do powrotu na łono Kościoła, wyklinając zaciętych buntowników i nakazując wszystkim władzom duchownym i świeckim pociągać do odpowiedzialności i karać heretyków. Sławny Gerson przed rokiem jeszcze dowodził otwarcie konieczności tych środków, uprzedzających i repressyjnych. Niedługo po zamknięciu soboru, Marcin V wyprawił kardynała Jana Dominici, jako legata do Czech, w celu wytępienia tu herezyi; ale temu znamienitemu dygnitarzowi przeszkadzało dwuznaczne postępowanie króla Wacława i dopiero kiedy cesarz Zygmunt, zgodnie z legatem, zagroził Czechom krucyjatą całego chrześcijaństwa, Wacław w początkach **1419** r. przedsięwziął niejakie środki przeciw Hussytom. Jesenic został wygnany z Pragi, a proboszczowie katoliccy przywróceni do swoich parafij. Ztąd wynikł dnia **25** Lutego **1419** r. bunt w Pradze, a dla uśmierzenia go musiał Wacław w Pradze samej ustąpić trzy kościoły utrakwistom. Ale nie poprzestając na tem, siłą opanowali wiele innych kościołów i różne szkoły i zapaliła się krwawa walka pomiędzy nimi a mieszkańcami wiernymi Kościołowi. W tejże epoce Mikołaj z Pissna, burgrabia królewski w Husincu i z tego powodu przerwany Hussinec, dotąd ulubieniec Wacława, wygnany został z dworu, ponieważ na czele zbrojnego orszaku domagał się większej liczby kościołów dla utrakwistów. Toż samo spotkało Jana Zyżkę (ob.) z Trocnowa. W tymże czasie księża husyccy wygnani z Austin, zebrali się na pobliskiej górze, porozbijali namioty (latem **1419** r.) i odpra-

wiali obrzędy utrakwstów dla ludu wiejskiego, zbiegającego się tłumnie. Miejsce swego zebrania nazwali górą Tabor, radzi podobnie jak później purytanie angielscy, używać nazwisk i wyrażeń biblijnych. Dnia 22 Lipca 1419 r., za podnietą pana na Husińcu, przeszło 42.000 ludzi zebrało się na górze Tabor, na nabożeństwo husyckie i aby naradzać się i bronić sprawy świętego *kielicha*. Niezwłocznie potem wybuchnął straszny rozruch w Pradze. Kaznodzieja hussycki u Panny Maryi Śnieżnej, były premonstrant Jan Selass, oddawna już rozpalał lud kazaniami. W Niedzielę d. 30 Lipca 1419 r. odbył ze swymi zwolennikami uroczystą processyję, w której niesiono kielich. Gdy przyszła pod ratusz, urzędnicy zatrzymali processyję. Ztąd wynikło wielkie zamięszanie; wtem rozbiegła się pogłoska, że z ratusza rzucono kamień na Jana Sellas, niosącego kielich; rozjątrzeni hyssyci, podżegani przez fanatyka Żyżkę, napadli na ratusz i wyrzucili przez okna siedmiu rajców miejskich, którzy nie mieli czasu ratować się ucieczką; nieszczęśliwych podnieśli na piki buntownicy stojący pod oknami. Cała Praga powstała, zabarykadowano wszystkie rynki. Król Wacław tak się rozgniewał, że apoplexyją tknięty, umarł d. 14 Sierpnia 1419 r. Śmierć jego dała hasło do nowego i powszechnego powstania w Pradze, nawet ciało króla nie mogło być pogrzebane uroczyście. Kościoły i klasztory nieutrakwistów spustoszono, święte naczynia znieważono, krzywdzono i zabijano księży i mnichów. Żyżka chciał cały kraj popchnąć do buntu, zwołał na dzień 29 Września 1419 r. sejm deputowanych ze wszystkich ziem czeskich i odprawił królewski wjazd do Pragi. Królowa Zofija, wdowa po Wacławie, szwagierka Zygmunta, odtąd prawego króla Czech, objęła ster rządu w miejscu króla, naówczas zaprzątnionego wojną przeciw Turkom. Zamało miała wojska żeby mogła uderzyć na powstańców i musiała patrzyć jak Husiniec i Żyżka pomnażali każdego dnia swoje stronnictwo i zamieniali górę Tabor w niezdobytą warownię. Ztąd pochodzi dawane zagorzałym sektarzom nazwisko *taborytów*. Wreszcie d. 30 Listopada 1433 r. przyjęli Hussyci pod nazwą *kompaktatów pragskich* cztery artykuły, z których pierwszy zastrzegał głównie kommunię pod dwiema postaciami w Czechach i Morawii. Sobór bazylejski d. 26 Lutego 1434 zatwierdził kompaktaty. Wtedy powstała gwałtowna nieprzyjaźń między utrakwistami czyli kalixtynami, już pogodzonymi z Kościołem, a stronnictwem Prokopa, to jest Taborytami, trwającymi w herezyi. Eneasz Sylvius wybrany papieżem pod imieniem Pijusa II, zniósł kompaktaty i wzbronił używać kielicha, w r. 1462. Utrakwiści wzięli następnie stronę Jerzego Podiebrada. Władysław Jagiellończyk wybrany królem czeskim, zapewnił pokojem religijnym zawartym r. 1485 w Kutnej górze, wolność wyznania dla utrakwistów i prawo zarządu arcybiskupstwem pragskiem. Rudolf II cesarz r. 1609 wydał słynny list majestatu, udzielający protestantom i dawnym utrakwistom, pod spólnem nazwiskiem Utrakwistów, wolność wyznania, osobny konsystorz i uniwersytet w Pradze. Pod królem czeskim Matyjasem (1611 r.), ten list stał się powodem do wojny trzydziestoletniej (1618 r.). W r. 1626 cesarz Ferdynand II, odzyskawszy zbuntowane Czechy, zniósł zarazem protestantyzm i utrakwizm. Nożyczkami pokrajał w kawałki list majestatu, kości Żyżki kazał pogrześć pod szubienicą, spalić kości Rokyczany i zakazał kommunii pod dwiema postaciami. Po pokoju westfalskim nie-katolicy stawali się coraz rzadszemi w Czechach i Morawii. Utrakwiści zniknęli tu zupełnie.

Utrecht, miasto stołeczne prowincyi tego nazwiska w Niderlandach (liczącej na 25 milach kw. powierzchni 160.000 ludności), leży w powabnej ró-

wninie nad Starym-Renem i liczy przeszło **50,000** mieszkańców, między któremi do **20,000** katolików. Nie brak w niem pięknych budynków; są niemi pyszne koszary piechoty, tum i kilka innych kościołów; wicher powalił w XVII stuleciu część nawy tumu, zostawiając do dziś dnia wysoką jego wieżę w odosobnieniu. Z pośród wielu pięknych przechadzek, wyróżnić należy założony w r. **1636** spacer (Maillebahn) z alei w 8 rzędów lip sadzonej i na **2,000** kroków długiej. Ludność trudni się wyrobem sukna, materyj wełnianych, laku, igieł, lamp i t. p. Są tu także rafineryje cukru, warzelnie soli i blicharnie płótna. Miasto jest siedzibą biskupa, ma uniwersytet założony w r. **1636**, gimnazyjum, szkoły techniczne, towarzystwa naukowe, sztuki i historyi. Przy szkole głównej jest znakomite laboratoryjum chemiczne i dostrzegalnia meteorologiczna. Wyborna tutejsza woda odstawianą jest do Amsterdamu. Utrecht jest najdawniejszem miastem batawskiem (*Traiectum inferius*) i u Rzymian nosiło nazwę *Trajectum ad Rhenum*, to jest przeprawa nad Renem, a później *Ultrajectum*. Arcybiskupi tutejsi byli w Średnich Wiekach możnemi i bogatemi prałatami. Miasto przeszło później pod władzę Lotaryngii, następnie pod władzę państwa niemieckiego i bywało rezydencyją kilku cesarzów. Tu w r. **1579** miała miejsce unija siedmiu prowincyj, która niepodległość Niderlandom zapewniła. Tu zbierały się także stany generalne, dopóki w **1593** r. nie zostały przeniesionemi do Hagi. Pokój utrechtski zawarty tu d. **11** Kwietnia **1713** r. zakończył wojnę o dziedzictwo hiszpańskie, toczoną między Ludwikiem XIV a państwem niemieckiem w sojuszu z Angliją będącem. Stanowi on epokę w historyi systemu równowagi europejskiej; podniósł bowiem potęgę Anglii do rzędu najpierwszych w Europie, ujmując w stosowne karby politykę Francyi. Kiedy bowiem Karol VI, któremu z prawa następstwa jako Habsburgowi przypadała korona hiszpańska, zasiadł zarazem i na tronie cesarskim, sprzymierzona z nim Anglija wzrostem jego potęgi zaniepokojona, gotową była do zawarcia pokoju z Francyją na własną rękę, gdyby cesarz nie skłonił się do zaniechania dalszych kroków nieprzyjacielskich. Preleminaryja rozpoczęły się już w Październiku **1711** r,; zwołano kongres na dzień **12** Stycznia **1712** roku. Zjechali się ze strony Francyi: marszałek d'Uxelles i abbé Polignac, ze strony Anglii biskup Bristolu, ze strony cesarza hrabia Sinzensdorf. Francyja uznała dziedzictwo domu hanowerskiego w Anglii, Austryja godność królewską Prus; przedłożono oraz warunki, aby Francyja zrzekła się włoskich krajów jakie dzierżyła Hiszpanija, a dom Habsburgski dziedzictwa hiszpańskiego, aby korony Francyi i Hiszpanii nie przykrywały jednej i tej samej głowy, równie jak korony cesarstwa i Hiszpanii, by elektorowie koloński i bawarski wrócili do praw jakie mieli przed wojną i t. d. Że pełnomocnik cesarski na niektóre z tych warunków zgodzić się nie chciał, przerwano przeto układy, by losowi oręża dalszy ich powierzyć obrot i strony do łagodniejszych znaglić żądań. Anglija wszakże zagroziła zawarciem osobnego z Francyją pokoju i w rzeczy samej zgodziła się co do najważniejszych punktów już w Sierpniu **1712** r.; i gdy do tych układów przystąpiły również Stany generalne, Portugalija, Prusy, Sabaudyja która otrzymała Sycylię i inni, skutkiem czego zawarła Francyja dziewięć osobnych traktatów pokoju, wtedy i cesarstwo uchylić się od jego zawarcia nie mogło. Anglija zyskała przez ów pokój od Francyi wyspę St. Christoph, Terreneuve, zatokę Hudsońską, od Stanów generalnych Ypern i t. d., od Hiszpanii Gibraltar i Minorkę wraz z handlem negrami (niewolnikami) do Indyj zachodnich, co wszystko położyło podwaliny przyszłej tego mocarstwa potęgi morskiej. Pod tym

względem ciekawym także jest podpisany w tymże dniu (11 Kwietnia 1713) traktat handlu i żeglugi, którego samowolne zasady w sto lat później Napoleon wykazał i przeciwko przemocy samejże Anglii chciał obrócić. Anglija nauczyła się wówczas jak wielką wagę kłaść może jej wpływ na szalę wypadków europejskich; odstępstwo bowiem jej samej tylko od sojuszu, zmusiło innych sprzymierzeńców do zaniechania wojny i zawarcia podobnychże układów z Francyją, która znów zmuszoną została do zburzenia mocnych fortyfikacyj Dunkierki, wydania w ręce Anglii wielu osad zamorskich i dozwolenia zajęcia przez nią Gibraltaru, owego klucza do morza Śródziemnego. Z cesarzem i państwem niemieckiem zawarto pokój nieco później, to jest r. 1714 w Rastatt i Baden; Hiszpanija zaś pogodziła się z Austryją dopiero 1725 r. w Wiedniu. Porównaj Mahon'a: *History of the war of succession in Spain* (Londyn, 1832).

Utrechtski aksamit, rodzaj aksamitu (ob.), którego tkaninę wyrabiają z nici lnianych lub konopnych, włosistość zaś wełną lub szerścią kozią. Aksamit ten używany tylko na obicia mebli, pierwotnie zaczęto w Utrechcie wyrabiać i dla tego dotąd nazwę utrechtskiego zachował.

Utwa, rzeka w stepie Kirgizkim płynąca. Dolina Utwy zaczyna się u podnóża niewielkiej góry Almas, o 5 przeszło mil leżącej na południe od stannicy Burannej. Ztąd także początek biorą rzeki Kul i Tereskan. Cała dolina ma około 35 mil długości i jest dość górzystą. Z prawej strony ciągną się wyniosłości Kyz-Imczyk, Tury-At-baszy i Semipałat; z tych dwie pierwsze są kamieniste, ostatnia kredowa. Z wyniosłości tych spadają na dolinę Utwy liczne strumienie; Kirgizi mają tu wyborne sianożęcia. Grunt z prawej strony rzeki leżący, jest zdatny do uprawy. Miejsc salinowych w dolinie Utwy jest znaczna liczba (szczególniej z lewej strony); sprzyja to hodowaniu baranów i wielbłądów. Łożysko Utwy jest pełnowodne; głębokości ma od 5 stóp do 3 sążni. Uchodzi do rz. Uralu. *J. Sa..*

Utwory geologiczne. Pod tą nazwą rozumie się wszelkie massy kamienne (skalne) i ziemiste, jakie na powierzchni kuli ziemskiej i w jej wnętrzu się znajdują. Utwory te powstały dwojaką drogą, to jest ogniową i wodną, bo to są dwa najważniejsze czynniki, które wpłynęły na utworzenie się naszej ziemi. Ztąd na jej powierzchni napotykamy albo massy skalne jednostajne, bez żadnych szczątków jakiegobądź jestestwa żyjącego, czyli tak zwane skały ogniowe: albo też massy skalne warstwowe, powstałe z osadów (mętów czyli mułów) wodnych, a więc układających się na sobie warstwami, zawierających w sobie szczątki jestestw żyjących, które żyły w wodzie lub wodą z lądu zabrane, pogrążyły się w tych osadach. Pośredniemi skałami między skałami ogniowemi a wodnemi, są skały tak zwane metamorficzne czyli przemienione, to jest pierwotnie warstwowe, a potem żarem ognia wewnętrznego ziemi tak przemienione, że wyglądają jakby ogniowe. Wreszcie skały i różne massy mineralne żyłami lub gniazdami w poprzednich przebiegające; a na koniec wpływem powietrza, wody i ich zmiennej temperatury tak poprzednie cztery rodzaje skał porozkruszane i najczęściej ze szczątkami roślin i zwierząt pomięszane, że dały początek różnym gatunkom gruntu, największą część lądów kuli ziemskiej pokrywającym. Wyrażając się mitologicznie, skały ogniowego początku nazwano plutonicznemi albo wulkanicznemi, skały zaś wodnego pochodzenia neptunicznemi. Do skał ogniowych zaliczają róznego gatunku granity, syjenity, dyjoryty, porfiry, melafiry, bazalty, fonolity, trachity i lawy. Do skał znów wodnego pochodzenia czyli neptuni-

cznych, różne piaskowce, wapienie, konglomeraty czyli zlepieńce, brekczyje czyli okruchowce, margle, tufy czyli martwice, gliny i t. p. oraz zwiry, piaski i ziemie rodzajne. Nakoniec do skał metamorficznych czyli przemienionych należą: różne łupki krystaliczne i gnejsy, kiedy przeróżne minerały krystalizowane i rudy metalonośne, znajdują się w poprzedzających skałach gniazdami lub w żyłach. Wszystko to stanowi *utwory geologiczne*, które dla lepszego pojęcia, podzielono na odrębne nauki, a mianowicie: nauka o pojedynczych minerałach, zowie się *mineralogiją*, a w ściślejszem znaczeniu *oryktognozyją*; nauka o skałach *geognozyją*, w ściślejszem znaczeniu *petrografiją* albo *litologiją*; naukę o skamieniałych szczątkach roślin i zwierząt, trafiających się w niektórych skałach, przezwano *paleontologiją* albo *petrefaktologiją*; wreszcie nauka obejmująca historyją tworzenia się kuli ziemskiej, jej przetwarzania się i ostatecznego ukształtowania, oraz nauka o budowie jej skorupy, stanowi *geologiją*. *F. Be..*

Utyka, miasto założone przez Fenicyjan na wybrzeżu północnem Afryki, na zachód Kartaginy, w części kraju zwanej Zeugitana. Agatokles, przeciwko którego władzy zbuntowało się, zdobył je szturmem: wkrótce atoli na nowo zakwitło i w sojuszu zostawało z przemożną Kartaginą. Scypio Afrykański starszy napróżno je zdobyć usiłował; podczas trzeciej wojny Punickiej stanęło po stronie Rzymian i po upadku Kartaginy, zostało stolicą rzymskiej prowincyi Afryki i zakwitło handlem. W czasach wojen domowych trzymał je w rękach Kato ze stronnictwa Pompejusza, zwany Uticensis. Gdy ten na wieść o zwycięztwie Cezara pod Thapsus życie sobie odebrał, wtedy miasto poddało się Cezarowi, który się łagodnie z niem obszedł. Za Augusta otrzymało prawo obywatelskie. Zwaliska wielkiego miasta, leżącego dziś w zachodniej stronie rzeki Mejerdach (u starożytnych Bagrada) na południe od Porto-Farina w państwie Tunis, poczytywane są powszechnie za gruzy Utyki.

Utyka czyli *Utica*, miasto w Stanie zjednoczonym Nowego-Yorku w Ameryce północnej, stolica hrabstwa Oneida, o mil 20 na północo-zachód od Albany, w równinie żyznej i dobrze uprawionej, nad rz. Mohawk, kanałem Erie i Chenango, połączone wodnemi i żelaznemi drogami z jeziorem Erie, Nowym-Yorkiem, Bostonem i t. d. było w r. 1794 wsią na miejscu byłej twierdzy Shayler zbudowaną, w r. 1830 zostało miastem (city). W r. 1820 liczyło niespełna 3,000 ludności, w r. 1850 miało jej już przeszło 18,000. Dobrze zbudowane i rozdzielone kanałem Erie na dwie części mostami połączone rozkwita ona coraz bardziej przez handel i przemysł. Ma 18 kościołów, akademiję, liceum nauk przyrodniczych, dwie biblijoteki publiczne, dwa domy przytułku sierot i w pobliżu dom obłąkanych dla stanu New-york.

Utylitaryzm, czyli system korzystnego zużytkowania, jest teoryja moralna i polityczna, opierająca się na podstawie ogólnego, największego możliwie pożytku, t. j. na zasadach rozpowszechniania najpomyślniejszego dobrobytu pomiędzy największą liczbą ludności. Twórca tego systemu, Jeremiasz Bentham (ob.), przedewszystkiem miał na celu wprowadzenie w miejsce prawa abstrakcyjnego przepisów opartych na ludzkości i słuszności, jako też ustanowienie zasad według których wszelkie ustawy ze zwyczaju lub z zastosowania pewnych pierwiastkowych praw pochodzące, stawszy się z biegiem czasu uciążliwemi i nieodpowiedniemi, winny być uchylone. Podstawa dobra pospolitego uznająca iż prawa winny być dobrodziejstwem a nie uciemiężeniem, równie co do ogółu jak co do jednostek, nie jest nowością; Fryderyk

Wielki uznał ją już jako zasadę polityczną. Lecz nowem jest u Benthama ścisłe i do najdalszych następstw posunięte zastosowanie, nie tylko w szczegółach wszystkich części prawodawstwa i zarządu krajowego, ale także co do zachowania się i postępowania pojedynczych osobistości, tak iż u niego zasady polityczne i prawne są zarazem moralności podstawą. Teoryja Benthama stała się powodem nowego poglądu na niektóre ważne działy prawodawstwa dotąd pominione. Krótko przed rewolucyją lipcową w r. 1830, kommuniści francuzcy przejęli się zasadami filozofii utylitarnej Benthama i ztąd powstała sekta tak zwanych *Utilitaires* i ich czasopismo *l'Utilitaire.* Porównaj, *Grundsätze der Civil-und Criminalgesetzgebung aus den Handschriften Jer. Bentham's* (przekład niemiecki Benecke'go t. 2, Berlin, r. 1830).

Utzschneider (Jan von), finansista i znakomity przemysłowiec, ur. się roku 1763 w Riedeln, w Wyższej Bawaryi; w r. 1784 wszedł do bawarskiej służby administracyjnej. W r. 1799 zajął wyższe stanowisko w ministeryjum finansów, lecz stracił to miejsce w r. 1804 gdy projekta jego nie znalazły dobrego przyjęcia u króla. Wtedyto założył wielką garbarnię w Monachijum, później z Reichenbachem instytut mechaniczny. Zakład ten który po wejściu do niego w r. 1809 Frauenhofera nazwany został instytutem optycznym, przez długi czas zaopatrywał całą Europę w narzędzia astronomiczne. W r. 1807 został dyrektorem generalnym warzelni soli; w r. 1811 powołany do kierowania kassą umorzenia długów; lecz gdy instytucyja ta nie przyniosła spodziewanych owoców, wziął uwolnienie od wszelkich urzędów publicznych i założył browar i fabrykę sukna. Wybrany na burmistrza Monachijum po wprowadzeniu w Bawaryi rządu konstytucyjnego, został wkrótce deputowanym na sejm w Monachijum. Przekonany o niemożności łączenia tych dwóch urzędów uwolnił się z posady burmistrza i poświęcił się znowu przemysłowi. W r. 1827 powołany został do założenia nowej szkoły politechnicznej w Monachijum; w r. 1829 nabył majątek ziemski Erchiag, na którym czynił inetressujące doświadczenia rolnicze. Umarł r. 1840.

Uwarow (Sergijusz, hrabia), autor, prezes akademii nauk i minister oświecenia publicznego w Rossyi, urodzony w r. 1786. W młodości pracował w kollegijum spraw zagranicznych; w r. 1806 był w Wiedniu, w roku zaś 1809 w Paryżu sekretarzem poselstwa rossyjskiego. W roku 1810 wydał w Petersburgu dziełko: *Essai d'une académie asiatique*, które spowodowało utworzenie w akademii nauk, posady członka do literatury wschodniej, założenie muzeum azyjatyckiego i następnie (w r. 1823) instytutu języków wschodnich. Drugiem dziełem hr. Uwarowa było: *Essai sur les mystères d'Eleusis* (r. 1812), przedrukowane w Paryżu przez barona Sylwestra de Sacy (r. 1816). W r. 1817 napisał w języku niemieckim *Nonnos von Pannopolis der Dichter,* które przypisał Goetemu. W tym roku mianowany prezesem akademii nauk, pełnił też obowiązki kuratora uniwersytetu petersburgskiego do r. 1821. W r. 1821 wyszło jego dzieło: *Ueber das vorhomerische Zeitalter* i wkrótce potem rozprawa krytyczna: *Examen critique de la fable d'Hercule* (napisane dla zbicia Dupui'ego: *Origine de tous les cultes*). W roku 1823 wydał: *Mémoires sur les tragiques grecs*; w roku zaś 1832: *Notice sur Goethe.* Od r. 1834—1848 był ministrem oświecenia publicznego w Rossyi. Tytuł hrabiego otrzymał w r. 1846. Zbiór pism jego wydany w roku 1844 w Paryżu pod tytułem: *Études philologiques et critiques.* Niektóre z pism jego przełożono na język rossyjski, jak np. *Wspomnienie o Goetem* (r. 1833), *Rzym* (r. 1844), *O tajemnicach Eleuzyńskich* (r. 1847). Po ros-

syjsku pisał bardzo mało; znaną jest pomiędzy innemi jego rozprawa: *O greckiej antologii*, drukowana w zbiorze pism Batiuszkowa. Umarł w r. 1855.— Syn jego *Alexy Uwarow* wydał dzieło o starożytnościach Rossyi południowej i brzegów morza Czarnego: *Dośledowanija o drewnostiach Jużnoj Rossii i bieregow Czernago moria* (Petersburg, r. 1852), a nadto ustanowił premijum 3,000 rsr. wynoszące, które corocznie przez akademiję nauk w Petersburgu rozdzielanem bywa pomiędzy autorów dzieł poświęconych badaniom dziejów ojczystych.

Uwertura, (z francuzkiego *Ouverture*, (Otwarcie), oznacza w muzyce większy utwór muzyczny instrumentalny, za wstęp do dramatu lub innego służący dzieła. Głównie jednakże nazwa ta stosuje się do wstępu do opery lub oratoryjum, których wrażenie ma w ogólnych lub głównych przygotować zarysach. Służyć ona może także i za wstęp do dramatu czysto poetycznego, jakiemi są uwertury Beethowena do Göthe'go *Egmonta* i do Collin'a *Koriolana*, Mendelssohna do Shakespeara *Sen nocy letniej*, Dobrzyńskiego do *Burgrafów*. Uwertura albo może być dziełem ogólny charakter przedstawianej opery w całości (skróconej) malującym, albo charakter ów przez skupienie najwydatniejszych ustępów melodyjnych wypowiadającym, którato ostatnia forma przez wielu francuzkich mianowicie, a za nimi i niemieckich przyjętą zostało kompozytorów. Wszakże uwertura do przedstawienia opery nie jest konieczną; miejsce jej zastępować może krótka introdukcyja instrumentalna, jaka np. rozpoczyna Spohra *Zemire i Azor*, Meyerbeer'a *Robert'a* i tegoż *Proroka*; a nawet proste ritornello orkiestrowe do właściwej introdukcyi opery za podniesieniem zasłony, dzieło rozpoczynającej, jak u kilku dzieł Gluck'a i Rossini'ego. Dawniej symfoniję i uwerturę brano za jedno, i dotąd jeszcze Włosi i Francuzi uwerturę przedoperową nazywają symfoniją. Dziś jednak różnica między uwerturą a symfoniją, zasadza się na tem, że pierwsza stanowi jeden nieprzerwany ciąg połączonych z sobą ustępów (a nawet niekiedy jednolity tylko ustęp), kiedy druga jest zbiorem kilku oddzielnych ustępów, tożsamością lub analogiją przewodniczącej im jedynie myśli muzycznej w jedno związanych dzieło. Najdawniejsze uwertury miały fugę za jądro, poprzedzoną krótkim w $^4/_4$ takcie poprowadzonem Grave, zamykającem się na dominancie. Często Grave owo powtarzało się i po fudze. Taką formę noszą np. uwertury do oratoryjów Händla. Później nastały uwertury z trzech rozmaitego tempa złożone kawałków, jak *allegro*, *andante* i znowu *allegro*, lub *presto*, a jakich np. widzimy w Mozarta *Belmonte i Constanze*. Najzwyczajniejszą dziś formą uwertury jest świetne, namiętne *allegro*, poprzedzone krótkiem *andante* lub *adagio*, a którą wprowadził Gluck w swej *Ifigenii w Aulidzie*, a po nim Mozart w *Don Juanie*.

Uwojni (Jan), numizmatyk, obywatel powiatu Rosieńskiego na Litwie, zmarły w r. 1828, człowiek uczony, posiadał liczną biblijotekę i zostawił w rękopiśmie przez siebie wypracowaną *Numizmatykę litewską* w 4-ce z tablicami rysunków wyobrażających pieniądze i medale litewskie. Dzieło to obszerne z wielkim trudem ułożone, było później własnością obywatela Eejnika. *F. M. S.*

Uz (Jan Piotr), poeta niemiecki, ur. r. 1720 w Ansbach, kształcił się na uniwersytecie w Halli, gdzie się zaprzyjaźnił z Gleim'em i J. N. Götz'em i ztąd powrócił do Anspach w r. 1743. Wraz z Götzem wydał wówczas swój przekład Anakreonta (1746). W r. 1748 przyjął obowiązki sekretarza kollegijum sądowego w Ansbach, które pełnił bezpłatnie przez lat 12. Gleim

wydał w r. 1749 napisane przez niego *Lyrische Gedichte:* poczem wyszedł poemat opisowy: *Der Sieg des Liebesgottes*, znakomity poemat *Theodicee* (1755) i poemat dydaktyczny w alexandrynach pisany, *Die Kunst stets fröhlich zu sein* (1760), niemniej dalszy ciąg pieśni lirycznych. W r. 1763 został Uz assesorem sądu cesarskiego w Norymberdze, i napisawszy jeszcze kilka utworów poetycznych, które Weisse wydał p. t. *Poetische Werke* (2 tomy, 1768), oddał się jedynie obowiązkom swego urzędowania. Na żądanie jednak księcia, wygotował wraz z Junkheimem książkę nabożną: *das neue Ansbachische Gesangbuch* (1781). W r. 1790 został dyrektorem burgrawstwa, a gdy Ansbach przeszło pod panowanie pruskie, tajnym radzcą sądowym tamże: w parę godzin atoli po tej nominacyi zmarł d. 12 Maja 1796 r. W lirycznych i nabożnych pieśniach oraz listach, lekkość i powab są głównemi pióra jego przymiotami. W odach religijnych i Teodycei przebijają ślady wpływu filozofii Leibnitz'a. Zbiór jego pism: *Poetische Schriften*, wydał Ch. F. Weisse (2 tomy, Wiedeń, 1804; nowe wyd. 1824). W królewskim ogrodzie zamkowym w Ansbach wzniesiono mu 1825 r. pomnik, którego kolosalne popiersie jest dłuta Heideloffa.

Uzeń, dwie rzeki w Rossyi południowo wschodniej. 1) *Wielki Uzeń*, wypływa z Syrtu ogólnego, w powiecie Nikołajewskim, w gubernii Saratowskiej, wchodzi do powiatu Nowouzeńskiego, płynie w kierunku od północy na południe i ginie w jeziorach Kamysz-Samarskich. 2) *Mały Uzeń*, początek bierze w stepach powiatu Nowouzeńskiego w gubernii Saratowskiej, płynie z początku w kierunku od wschodu na południe na stepie w pobliżu słobody Małego Uzenia, stanowi granicę między Carewskim a Nowouzeńskim powiatem, wchodzi do gubernii Astrachańskiej i ginie w jeziorze Morcu. Woda w tych rzekach jest słonawa i do użytku niezdatna. Do Małego Uzenia wpada pięć rzeczek, z tych cztery nazywają się Solankami, piąta Presną (słodką). Długość biegu tegoż wynosi około 29 mil; nad brzegami liczne saliny. *J. Sa..*

Uzurpacyja, w dawnem prawie rzymskiem, nazywa się przerwa zadawnienia, za pomocą zniesienia stanu posiadania. W nowszych czasach wyrażenie to oznacza przywłaszczenie niesłuszne własności lub uprawnienia jakiego, mianowicie zaś władzy najwyższej przez usunięcie przemocą prawego monarchy, zniesienie istniejącej ustawy i ścieśnienie niezależności lub swobód ludu. Przeciwstawienie uzurpacyi jest legitymistyczność, prawomocność, czyli rząd prawy i ustawa przepisana, przez panującego i naród przyjęta, to jest ograniczenie władzy najwyższej. Uzurpacyja może stać się z biegiem czasu prawomocną, więcej jednakże jeszcze przez uznanie i dobrowolną uległość narodu.

Uzwierzęcenie, ob. *Animalizacyja*.

Uzyeli, a właściwie *Jonathan ben Uzyel*, jeden z najsławniejszych uczniów Hillela (ob. *Talmud*). Ułożył on do biblijnych ksiąg *Pierwszych i Późniejszych Proroków* znane pod nazwą: *Targum Jonathan ben Uzyel* i (wydrukowane we wszystkich biblijach rabinicznych, jako też w polyglotach antwerpskiej, paryzkiej i londyńskiej) parafrazy chaldejskie, które nietylko u żydów uważających je za tradycyją pochodzącą od proroków Chaggai, Zacharja i Malachai, ale i u chrześcijańskich teologów są przedmiotem wielkiego poszanowania; jedna część z nich, mianowicie nad pierwszymi Prorokami (wydrukowana w Leira jeszcze przed rokiem 1494) jest wierna textowi, druga zaś, to jest nad późniejszymi prorokami, jest wolniejszym przekładem. Prze-

tłomaczyli te parafrazy na język łaciński, Zamora, którego tłomaczenie znajduje się w Polyglotach obok textu; Mercerus przełożył Targum Jonathan do 12 proroków, Genebrard do księgi Joela, Pontac do ksiąg Obadja i Cefania. Przekłady tych trzech ostatnich wydrukowane zostały oddzielnie w Paryżu. Jest zdanie, że cytowane parafrazy nie pochodzą od Uzyeliego i że praca tegoż zaginęła. Cokolwiekbądź, to pewna że wcisnęło się do nich wiele ustępów późniejszego czasu. Istnieją także w różnych edycyjach biblii (a w londyńskiej polyglocie z łacińskim przekładem Chevalliera) parafrazy do Pięcioksięgu Mojżesza, np. Targum Jonathan, ale znajdująca się w nich wzmianka o Konstantynopolu i o Longobardach, albo też o Lombardyi, ich styl i inne okoliczności dowodzą, że one są dziełem daleko późniejszego niż Uzyeli autora, i że ich nazwa: *Targum Jonathan*, albo jest niewłaściwa, albo też ztąd wziętą została, że ich autor również nazywał się Jonathan. *F. Str.*

Użytkowanie, jestto prawo rzeczowe, będące służebnością osobistą, a polegające na możności chwilowego używania rzeczy, która do kogo innego należy. Użytkowanie przedstawia więc jeden z żywiołów własności, mianowicie prawo używania *(ususfructus)*, gdy tymczasem prawo rozrządzania *(abusus)*, będące gołą własnością, należy do innej osoby. Może być ono ustanowione przez rozporządzenie prawa, lub przez wolę człowieka. Ustanowione przez prawo użytkowanie posiadają: 1) ojciec i matka, na majątku swych nieletnich dzieci, aż do dojścia tychże pełnoletności (a we Francyi lat 18) lub usamowolnienia: 2) wprowadzeni w tymczasowe posiadanie rzeczy osoby znikłej; 3) u nas w braku umowy przedślubnej, mąż na majątku żony. Wola człowieka ustanowić może użytkowanie, bądź pod tytułem darmym, bądź obciążającym, przez akta między żyjącemi lub na przypadek śmierci, bezpośrednio lub pośrednio. A więc można sprzedać, zamienić, darować lub zapisać użytkowanie własnej rzeczy z zachowaniem własności gołej dla siebie lub swych sukcessorów, lub też sprzedać, zamienić, darować lub zapisać gołą własność z zastrzeżeniem dla siebie lub swych spadkobierców użytkowania. Nadto użytkowanie ustanowionem być może: 1) pod terminem (*a quo* lub *ad quem*); 2) pod warunkiem zawieszającym lub rozwiązującym; 3) wprost. Albo wreszcie ustanowionem ono być może na skutek zasiedzenia 30, 20 lub 10 letniego, lecz nigdy w skutek wyroku sądowego. Użytkowanie rozciągać się może na wszelkiego rodzaju rzeczy zmysłowe i niezmysłowe (z wyjątkiem zużywalnych), ruchome i nieruchome i stosownie do tego jest ono ruchomem i nieruchomem, lecz zawsze jest niezmysłowem, »quia in jure consistit.« A ponieważ dotyczeć może każdego rodzaju rzeczy, a więc może obciążyć i inne użytkowanie, lecz nigdy nie może być ustanowione na służebności rzeczowej, uważanej oddzielnie od gruntu do którego należy, albowiem taka służebność nie jest w istocie rzeczą i pod względem prawnym o tyle istnieje o ile jest połączona z gruntem. Może odnosić się do ogółu własności, lub do części takowej lub wreszcie do jednej lub wielu rzeczy szczególnych. W miarę tego użytkowanie jest *ogólne*, to jest gdy się odnosi do całego ogółu lub przynajmniej do rozporządzalnej części tego ogółu; jest użytkowanie *pod tytułem ogólnym* gdy ma za przedmiot część daną ogółu lub działu rozrządzalnego tego ogółu, lub wszystkie ruchomości albo nieruchomości, lub wreszcie część nieruchomości lub część ruchomości; we wszystkich zaś innych wypadkach ma miejsce użytkowanie *pod tytułem szczególnym*. Użytkownik ma prawo do używania i do korzystania z płodów. I tak: 1) ma prawo do używania, to jest może rzecz używać na wszelkie posługi, na które jest prze-

znaczoną, czy to przez naturę, czy przez zamiar jej twórcy; 2) ma prawo do płodów *(fructus)*, a mianowicie staje się właścicielem płodów naturalnych jedynie o ile takowe są już oddzielone od rzeczy produkującej. Płody cywilne przeciwnie, bez względu na ich źrodło i czas ich pobierania, nabywa on każdodziennie przez sam fakt upływu czasu i to proporcyjonalnie do czasu jaki trwa jego użytkowanie. Są nadto szczegółowe przepisy co do praw użytkowania z drzew i zakładów kopalnych. U nas rozporządzenia w tej mierze mieszczą się w postanowieniu księcia namiestnika z dnia 26 Maja 1816 r. Do użytkownika dalej należy prawo pobierania rat z rent dożywotnich. Prawo swe może on wykonywać osobiście lub też ustępując je. Zawarty przez niego kontrakt najmu, który dawniej ważnym był jedynie na czas trwania użytkowania i tylko przez względność istnienie swe rozciągał do końca tego roku, w którym użytkowanie gasło, podług kodexu ma być wykonanym w zupełności, byleby zawarty był podług zasad naznaczonych opiekunowi co do zarządu majątku pupilla i mężowi co do mienia żony, a mianowicie najem ten nie może być zawarty dłużej jak na lat 3 i nie może być dopełniony z góry jak na rok 1 tak co do majętności wiejskiej, jak i co do domów. Kontrakt nie zawarty podług tych warunków straciłby swą moc w razie, gdyby w czasie jego trwania nastąpiła śmierć użytkownika. Ma on nadto prawo wytaczania skarg possessoryjnych i petytoryjnych, dotyczących swego użytkowania, podobnie jak i prawo odpierania skarg, któreby trzeci chciał co do tych przedmiotów wynieść. Wreszcie może on zbywać prawo to, lub jeżeli ono jest nieruchomem, obciążać hypoteką. Ma się rozumieć, że wszystkie te akta nie mogą naruszyć istoty rzeczy samej, a odnoszą się jedynie do użytkowania. Nakoniec do niego należy prawo polowania i rybołówstwa, i wykonywanie służebności gruntowych. Obowiązki użytkownika odnoszą się: 1) do zachowania istoty rzeczy; 2) zwrotu jej w chwili ustania użytkowania; 3) używania jej jakoby używał sam właściciel, a jak się wyrażali Rzymianie: »uti bonus pater familias.« Są obowiązki te odmienne: 1) przed wejściem w użytkowanie; 2) w czasie jego biegu i 3) po skończeniu. Co do 1) zmuszony jest sporządzić własnym kosztem przed objęciem użytkowania spis ruchomości będących przedmiotem prawa jego i inwentarz nieruchomości; wywołane jestto potrzebą zdania rachunków, a tak dla jednej jak i dla drugiej strony najdogodniejszym sposobem ich sprawdzenia będzie taki z góry sporządzony inwentarz w formie prywatnej lub przed rejentem spisany. Użytkownik musi udzielić rękojmią na zapewnienie właściciela, iż jako staranny zarządzca prowadzić będzie użytkowanie i na zaspokojenie go co do wynagrodzeń za wszelkie szkody, jakichby się mógł dopuścić. Oba te jednak warunki nie są niezbędnemi do ustanowienia użytkowania; i tak od stawienia rękojmi zwolnieni są: 1) rodzice mający prawne użytkowanie na majątku swych nieletnich dzieci. 2) Mąż mający takież prawo na majątku żony. 3) Sprzedawca i darczyńca gołej własności zastrzegający dla siebie samego użytkowanie. Co do 2) Użytkownik musi pilnować nienaruszenia całości powierzonych mu rzeczy, a może dokonywać napraw częściowych, ponosić ciężary doroczne, opłacać koszta procentu, odnoszącego się do wykonania użytkowania, a nawet przyjąć udział w ciężarach spadkowych w razie ustanowienia przez testament. Naprawy tylko odnoszące się do utrzymania, spadają na użytkownika, podobnie jak i ciężary peryjodyczne, jak procenta, raty rent, podatki skarbowe, kiedy tymczasem naprawy większe i ciężary nadzwyczajne ponosić musi sam właś-

ciciel. Koszta processów dotyczących własności także wyłącznie spadają na tego ostatniego. Użytkownik musi pilnować zachowania majątku i utrzymania praw właściciela. A więc musi wykonywać wszystkie czynne służebności przywiązane do gruntu, by przez ich nieużywanie nie sprawił zatraty ich dla właściciela. Musi go nadto ostrzedz i zawiadomić o wszelkiem bezprawem najściu gruntu, lub naruszeniu praw właściciela przez osoby 3-cie Co do 3) Użytkownik w końcu użytkowania, winien zwrócić rzecz właścicielowi, lub też to co z rzeczy tej, zniszczonej bez winy z jego strony, pozostanie; a więc skóre zdechłych zwierząt, materyjały spalonego domu; ma się rozumieć, gdyby wypadki te nastąpiły w skutek jego winy, jest on zobowiązany zapłacić wartość ich właścicielowi. Nadto zmuszony jest zostawić bez wynagrodzenia wszelkie ulepszenia, jakie w czasie trwającego użytkowania dokonał. co nie stosuje się jednak do luster, obrazów, posągów i innych przedmiotów, których odebranie jest łatwe. Wreszcie użytkownik dwóm jeszcze ulega ograniczeniom, to jest zwrócić musi płody naturalne pobrane przed ich oddzieleniem od rzeczy produkującej we właściwym czasie. i nigdy nie ma prawa żądania zwrotu płodów, które mógł był pobrać, a tylko przez własne niedbalstwo nie pobrał. Użytkowanie ustaje: 1) przez śmierć użytkownika, i to tak cywilną jak naturalną; mimo to w razie ustanowienia służebności na rzecz kilku osób, po śmierci jednej użytkowanie przechodzi na drugą. 2) przez upływ terminu. Termin ten oznaczony być może przez strony i przez prawo; i tak rodzice mają prawo użytkowania na majątku dzieci do czasu dojścia tych ostatnich do pełnoletności (we Francyi do lat 18) lub usamowolnienia; mimo to śmierć użytkownika uprzednio przed terminem zapadła, niweczy w zupełności to prawo, chyba iż w umowie określony jest wiek osoby, przy którym użytkowanie ma ustać, bo śmierć nie zmienia położenia rzeczy. Termin taki dla osób moralnych w ich prawie użytkowania oznaczony jest z góry na lat 30. 3) przez konsolidacyją, to jest w skutek nabycia przez użytkownika gołej własności. 4) przez niewykonanie użytkowania przez ciąg lat 30. 5) przez przedawnienie przez osobę trzecią, to jest w razie niekorzystania z użytkowania, a posiadania w warunkach do przedawnienia przepisanych przez osobę trzecią. 6) przez zaginienie całkowite rzeczy, albowiem zniszczenie częściowe rzeczy, pociąga za sobą ustanie użytkowania tylko na tej części, a więc zburzenie budynku na gruncie będącym przedmiotem użytkowania, sprawia jedynie ustanie użytkowania co do budynku, a nie co do gruntu. 7) przez zrzeczenie się bez względu na to, czy dokonane pod tytułem obciążajacym lub darmym, czemu się jednak sprzeciwić mogą wierzyciele, w razie gdyby to zrzeczenie dopełnione było podstępnie. 8) przez ustanie praw osoby ustanawiającej. 9) przez nastąpienie warunku rozwiązującego, któremu poddanem było istnienie użytkowania. 10) przez nadużycie nadwerężające całość rzeczy. Ocenienie tego nadużycia pozostawione jest sędziemu, który stosownie do okoliczności odejmie użytkownikowi jego prawo, bądź iż pozbawi go prawa do wynagrodzenia, bądź dopełni tego pod warunkiem, aby właściciel rok rocznie płacił użytkownikowi summę oznaczoną, aż do chwili ustania użytkowania w skutek innej przyczyny. *K. T.*

V.

V, dwudziesta i trzecia głoska alfabetu łacińskiego, lubo pierwotnie w tym alfabecie stanowiła jednę ze samogłoską *u*; dotąd jeszcze po *q* taż spółgłoska zastępuje brzmienie litery *v*. W alfabecie fenickim ta litera nazywa się *vav*, zkąd powstała i niemiecka jej nazwa *vau*. Grecy zamiast *v* używali tak zwanego *digamma aeolicum*, późniejszego *f*; po zaprowadzeniu jednak spółgłoski *phis*, tamtej zupełnie zaniechali. Jako brzmienie, spółgłoska *v* należy do rzędu wargowych. W naszym alfabecie *v* od XVIII wieku, zupełnie wyszło z użycia, a wszędzie zastąpione bywa przez *w*; zachowujemy *v* jedynie w imionach własnych cudzoziemskich. Jako liczba rzymska *V* znaczy 5; $\bar{V}$ = 500. *F. H. L.*

V..., imiona własne ludzi i miejscowości tu nie zamieszczone, ob. pod *W...*

Vacherot (Stefan), filozof francuzki, urodzony w Langres 1809 r., dyrektor szkoły normalnej w Paryżu. Obok tych obowiązków, Vacherot w roku 1839 zajął po Cousin'ie katedrę filozofii w Sorbonie. Przy schyłku panowania Ludwika Filipa i później w ostatnich latach rzeczypospolitej, naraził się na żywe pociski duchowieństwa, a mianowicie księdza Gratry, z powodu zbyt swobodnie głoszonych doktryn filozoficznych w dziele: *Histoire critique de l'école d'Alexandrie* (Paryż, 1846—1851, t. 3), uwieńczonem przez instytut. Zajścia te i uchylanie się od wykonania przysięgi, spowodowały uwolnienie Vacherot'a w 1852 r. od obowiązków, objawione zaś zasady jako przeciwne prawowierności Kościoła, zatamowały mu w r. 1865 wybór na członka akademii nauk moralnych. Vacherot jest jeszcze autorem dzieł następujących: *Théorie des premiers principes suivant Aristote* i *De rationis auctoritate, tum in re,tum secundum Anselmum considerata* (1836); *Cours d'histoire de la philosophie au XVIII siècle*, podług wykładu Cousin'a; *École sensualiste* (1839); *École écossaise* (1840); *Introduction au cours d'histoire de la philosophie morale au XIX siècle* (1841); *La métaphisique et la science* (1858, t. 2, drugie wydanie 1863, t. 3); *La Démocratie* (1859), dzieło które ściągnęło nań proces sądowy i karę trzech miesięcznego więzienia; *Essais de philosophie critique* (1864). Wspólnie z p. Franck wydał *Dictionnaire des sciences philosophiques*, zamieścił nadto wiele ważnych rozpraw w dzienniku *l'Avenir*.

Vademecum (wyrazy łacińskie: *vade mecum*, to jest: chodź ze mną), tytuł wielu książek formatu kieszonkowego, poradników i przewodników, bądź to w podróży, bądź w różnych innych wypadkach i położeniach. Najpierwszą pod tym tytułem książką był modlitewnik: *Vademecum piorum christianorum* (Kolonia, 1709). *F. H. L.*

Vadianus (de Watt Joachim), poeta łaciński, urodził się w St. Gallen, w Szwajcaryi 1484 r. Biegły w naukach wyzwolonych, geografii, filozofii, matematyce i sztuce lekarskiej. W akademii wiedeńskiej stopniami postępując, był rektorem tejże, i jako poeta od cesarza został uwieńczony; z wielu uczonymi Polakami, w ścisłej żył przyjaźni i listownie z nimi obcował. Za panowania Zygmunta I, na którego cześć pisał wiersze, zwiedził Kraków, żupy solne w Wieliczce i Bochni, i pierwszy z cudzoziemców opisanie tych kopalń wydał. Później sprawował pierwsze urzędy w swej ojczyznie, umarł w roku 1551. Oprócz innych dzieł są w druku następne Polski dotyczące: 1) *De nuptiis Serenis. ac Invictis. Poloniae Regis D. Sigismundi et Ill. Virginis D. Bonae Sfortiae. Carmen elegiacum* (Wiedeń, 1518, w 4-ce, wyd. 2-ie, Kraków, tegoż roku). 2) *De Magnanimo ac Invictis. Sarmatiae Poloniaeque Rege Sigismundo ejus nominis primo Elegia.* (tamże, 1519, w 4-ce: wyd. 2-ie, Kraków, 1520, w 4-ce). 3) *Oratio coram invictis. Sigismundo Rege Poloniae etc. in conventu Caesaris et trium Regum nomine Universitatis Viennae Austriae habita* (Wiedeń, 1515, w 4-ce). 4). *De Sarmatia ejusque claris. viris sui temporis et de salisfodinis Sarmaticis commentarius*, umieszczony w dziele Pomponiusza Meli, *De orbis situ commentarius* (Bazylea, 1522, in folio), ztamtąd w zbiorze Pistoriusza *Corp. hist. Pol.* (t. I, str. 158), i w zbiorze Mitzlera tom I, str. 8. Wyłącznie o salinach polskich wyszło także osobno pod tytułem: *De Salis fodinis Bochnens. narratio* (Kraków, u Szym. Kempini, 1605, w 4-ce). Na początku mówi o urzędnikach, robotnikach i innych rzeczach tyczących się pomienionych kopalń, dalej uwielbia gościnność i ukształcenie Polaków. 5) *Homeri Batrachomyomachia Joanne Capnione Photensi metaphraste per J. Vadianum edita* (Kraków, 1522, w 4-ce). *F. M. S.*

Vadutz (*Vaduz*), stolica małego księztwa niemieckiego Liechtenstein (ob. *Liechtenstein*).

Vaerst (Fryderyk Krystyjan Eugenijusz, baron), humorystyczny pisarz niemiecki, urodził się w Wesel 1792 r.; początkowe nauki ukończył w Baireuth, dalsze w szkole kadetów w Berlinie, poczem przeznaczony został do pułku stojącego w Wrocławiu. W 1812 r. odbył kampaniją rossyjską, od roku 1813—1815 brał udział w wojnie z Francyją, w 1818 r. otrzymał uwolnienie z stopniem kapitana. Odtąd przebywał w Berlinie i Szląsku, zwiedził nadto Daniję, Angliję, Holandyję i Włochy. W r. 1834 po przyznaniu mu prawa własności dziennika *Breslauer Zeitung*, którego jeszcze w 1825 r. był spółwłaścicielem, Vaerst zajął się głównie redakcyją tego pisma i nadaniem mu ogólnej barwy. Dawne stosunki i zażyłość z oficerami pruskimi, w służbie wojsk don Karolsa w Hiszpanii, otworzyły mu źródło czerpania wiadomości z pola domowej wojny tego kraju. W 1838 r. pokonawszy wiele niebezpieczeństw, sam przedarł się do kwatery don Karlosa, od którego uprzejmego doznał przyjęcia. W 1840 r. objął dyrekcyję teatru wrocławskiego na lat dziesięć; rozwinięta atoli pedogryczna niemoc, a nareszcie utrata wzroku, zmusiły Vaerst'a usunąć się od wszelkich obowiązków. Z prac jego piśmiennych, znaczniejsze są: *Cavalierperspective* (Lipsk, 1836), wydana pod

przybraną nazwę Chevalier de Lelly; *Die Pyrenäen* (Wrocław, 1847, tom 2) i *Gastrosophie* (Lipsk, 1852, tom 2). Dzieła te cechuje dowcip i literackie ukształcenie.

Vaga (*Perino del*), właściwie *Buonacorsi*, malarz urodził się 1500 r. we Florencyi, umarł r. 1547 w Rzymie. Pracował przez czas niejaki pod kierunkiem mistrzów Vaga i Perino, i ztąd pochodzą dwa jego przezwiska. Później udał się do Rzymu, gdzie został uczniem, przyjacielem i domownikiem Rafaela, i wykonał według tegoż rysunków kilka obrazów w Watykanie. Był jednym z najzdolniejszych tego wielkiego mistrza uczniów i dość szczęśliwie styl jego naśladował. Późniejsze prace jego po śmierci Rafaela mniej przedstawiają zalet. W Genui ozdobił pałac Doria świetnemi mitologiczno-historycznemi freskami. Następnie powróciwszy do Rzymu założył szkołę i z pomocą licznych swych uczniów wiele prac wykonał. Najwięcej miał powodzenia w przedmiotach mitologicznych. Do najznakomitszych dzieł jego należą, obraz przedstawiający walkę o pierwszeństwo w śpiewie muz z Pieridami (córkami Pierusa) na Parnassie, znajdujący się w Luwrze, i urodzenie Chrystusa w galeryi Fesch w Rzymie.

Vaillant (Jan Foy), numizmatyk, urodził się w Beauvais 1632 r., obrał sobie najprzód powołanie lekarza, później oddał się zupełnie poszukiwaniom numizmatycznym. Podróżował w tym celu po Grecyi, Włoszech, Egipcie i Azyi Mniejszej; przez czas niejakiś pozostawał w niewoli w Algierze. Mianowany członkiem akademii napisów, umarł r. 1706. Prace jego w dziedzinie starożytności i historyi w języku łacińskim pisane, są liczne i wysoko cenione. Między niemi odznaczają się: *Numismata aurea imperatorum, Augustorum et Caesarum, in coloniis, municipiis et urbibus jure Latino donatis* (2 tomy; Paryż, 1688), *Numismata imperatorum etc. a populis Romanae ditionis Graece loquentibus* (Paryż, 1698); *Historia Ptolemaeorum, Aegypti regum* (Amsterdam, 1701); *Numi antiqui familiarum Romanarum* (3 tomy; Amsterdam, 1703); *Arsacidarum imperium* (2 tomy, Paryż, 1725); *Seleucidarum imperium* (Haga, 1732); *Numismata imperatorum Romanorum praestantiora* (wyd. Baldinusa, 3 tomy, Rzym, 1743).

Vaillant (Jan Chrzciciel Filibert), marszałek francuzki, urodził się w Dijon 1790 roku. Ukończywszy szkołę politechniczną i inżenieryi w Paryżu i Metz, brał czynny udział w ostatnich wojnach cesarstwa. W r. 1811 jako porucznik saperów wysłany był pod Gdańsk, następnie jako adjutant generała Haxo, odbył kampaniję rossyjską. W 1813 r. wzięty w niewolą w Niemczech, wrócił z niej po utrwaleniu pokoju. W 1815 r. pracował przy umocnieniu stolicy i odznaczająco walczył pod Ligny i Waterloo. Po drugiej restauracyi w 1816 r., Vaillant służył w głównym sztabie jako kapitan; w roku 1826 był dowódzcą batalijonu. Wyprawa do Algieryi dała mu sposobność okazania swoich zdolności. Przy oblężeniu fortu cesarskiego, kula strzaskała mu nogę. Mianowany pułkownikiem powrócił do Francyi w 1830 r. We dwa lata potem brał udział w oblężeniu Antwerpii. Po powrocie został pułkownikiem inżenieryi i dowódzcą drugiego tejże korpusu. Od 1837—1838 r. kierował robotami fortyfikacyjnemi w Algieryi, za co posunięty na generał majora powrócił do Francyi. W 1839 r. został dyrektorem szkoły politechnicznej. Stanowisko to zajmował do r. 1845, w którym przeszedł na prezydującego w komitecie fortyfikacyi Paryża. W 1849 r. ówczesny prezydent poruczył mu dowództwo oddziału inżenijeryi w wyprawie na morze Śródziemne i w oblężeniu Rzymu. Za położone tu zasługi otrzymał buławę marszał-

kowską i wielki krzyż legii honorowej. Kiedy w r. 1854 marszałek Sait-Arnaud otrzymał dowództwo wojsk w Krymie, Vaillant objął po nim ministerstwo wojny, którąto godność, zostawszy szefem sztabu armii alpejskiej, zdał na marszałka Randon. W 1860 r. był dowódzcą wojsk okkupacyjnych w Medyjolanie. W tymże r. został marszałkiem dworu cesarskiego z tytułem ministra. Za jego wpływem zaprowadzono w 1863 r. korzystną reorganizacyję szkoły sztuk pięknych, a w 1864 r. swobodę teatrów. Marszałek Vaillant jest członkiem akademii nauk i bióra długości, którego kilkokrotnie był przewodniczącym. W 1823 r. przetłomaczył z angielskiego: *Essai sur les principes et la construction des ponts militaires*, a w r. 1855 wydał: *Rapport sur la situation de l'Algérie.*

Valckenaer (Ludwik Kacper), filolog, urodził się r. 1715 w Leeuwarden w Hollandyi; poświęcał się na uniwersytecie we Franeker, naukom filozoficznym i teologicznym, przedewszystkiem zaś literaturze starożytnej, klassycznej. W r. 1740 otrzymał posadę konrektora w Campen, w r. następnym był powołany na professora języka greckiego we Franeker, później w Leodyjum, gdzie umarł r. 1785. Wiele się przyczynił do upowszechnienia umiejętności humanistycznych, częścią przez swe wykłady, częścią przez wyborne pisma, w których obok głębokiej znajomości języków i starożytności, łączył wszechstronny pogląd krytyczny. Z prac jego najznakomitsze są: Nowe opracowanie dzieła Ursina, *Virgilius cum scriptoribus Graecis collatus* (Leeuwarden, 1747 roku); wydanie greckiego gramatyka Ammoniusa (Leodyjum, 1739); wydanie Eurypidesa *Phoenissae* (Franeker, 1755), tegoż *Hippolytus* (Londyn, 1768) oraz *Diatribe in Euripidis perditorum dramatum reliquias* (Leodyjum, 1767); wydanie listów Phalarisa (Gröningen, 1777) i Sielanek Teokryta (Leodyjum, 1779). Po śmierci Valckenaera, Luzac wydał jego *Callimachi elegiarum fragmenta* (Leodyjum, 1799) i rozprawę *De Aristobulo Judaeo* (Leodyjum, 1806 r.). Mowy jego wyszły pod tytułem: *Orationes* (Leodyjum, 1784). Inne pisma pod tytułem: *Opuscula philologica, critica, oratoria* (2 tomy, Lipsk, 1808), ukazały się na widok publiczny staraniem Erfurdta.—**Valckenaer** (Jan), syn poprzedniego, ukończywszy nauki w Leodyjum, był mianowany professorem prawa w uniwersytecie we Franeker, później w r. 1788 w Utrechcie; lecz tegoż roku jeszcze za powrotem Statudera, znany z nieprzychylności dla jego stronnictwa, zmuszony był Hollandyję opuścić. Udał się do Francyi i w r. 1793 należał do deputacyi wzywającej zgromadzenie narodowe o wysłanie armii, celem poparcia patryjotów w Hollandyi, otrzymał katedrę prawa politycznego. W r. 1796 był mianowany posłem w Hiszpanii, gdzie przebywał do r. 1799; wkrótce powtórnie z nowem poleceniem nadzwyczajnem udał się do Madrytu i tamże pozostał do r. 1801. Gdy król Ludwik usiłował w r. 1810 zapobiedz przyłączeniu Hollandyi do Francyi, Valckenaer kierował układami. Po abdykacyi królewskiej usunął się od spraw politycznych. Umarł r. 1812.

Valdez (Jan), ze szlachetnego domu w Katalonii, urodził się przy końcu XV wieku. W młodości oddał się nauce prawa i talentami zwrócił na się uwagę Karola V, i był przez niego używany do czynności dyplomatycznych. Jako sekretarz towarzyszył cesarzowi do Niemiec, kiedy już się zaczynał ruch reformacyi. Przez wiele lat Valdez miał sposobność przypatrzyć się gwałtownym pociskom, na jakie Kościół był wystawiony. Wypadki których on był świadkiem, nie pozostały bez wpływu na niego. Postanowił zerwać z dotychczasową władzą religijną. Ale ulegając wpływowi nowych wyobra-

żeń, nie okazywał tego zewnętrznie, a stanowisko jego przy cesarzu pozwalało mu ukrywać prawdziwy sposób myślenia. Po dziesięcioletnim pobycie w Niemczech, Valdez opuścił ten kraj r. 1535 i zajął w Neapolu posadę sekretarza przy wice-królu. Tu zaczął zwierzać się potajemnie ze swych myśli przyjaciołom i skupiać koło siebie grono zwolenników. Valdez skłonił się ku marzeniom Anabaptystów, tudzież Aryjanów; a wywierał swój wpływ szczególniej na klassy wyższe, na uczonych i szlachtę, tudzież księży i kobiety znakomite urodzeniem i zdolnościami, jak Wiktoryja Colonna, Izabella Manriquez. We dwa lata po śmierci Valdeza, zmarłego w r. 1542, rządy włoskie zwróciły uwagę na herezyję, która z Neapolu szerzyła się w Toskanii, Pijemoncie, Bononii. Valdez oprócz kilku komentarzy na różne części Biblii pisał jeszcze sto dziesięć uwag, *le Cento dieci Considerationi dei Giovanni Valdesso*, które wydał w Bazylei 1550 Celius Secundus Curio; tłomaczone na francuzki (Lyon, 1563) i na angielski (Oxford, 1668). Nadto Valdez wydał w Wenecyi: *Due Dialoghi*, tłomaczone z hiszpańskiego na włoski.

Valdivia, prowincyja rzeczypospolitej Chili w Ameryce południowej, dokąd w nowszym czasie wielu wychodźców niemieckich na osiedlenie się udaje, stanowiąca południową część państwa tego, graniczącą z krajem wolnych Indyjan Araucos, obejmuje ramię gór Kordyllierów i przyległą do nich równinę nadbrzeżną, obficie uwodnioną, lasami pokrytą i nader urodzajną. Bogactwa mineralne znajdujące się w głębi jej ziemi, dotąd nie zostały wyczerpane. W r. 1847 prowincyja ta na 450 mil kw. liczyła tylko 23,100 mieszkańców. Główne miasto Valdivia, założone przez Hiszpanów w r. 1551, leży nad rzeką Arigue czyli Calle-Calle, której ujście do zatoki Valdivia tworzy jeden z największych i najbezpieczniejszych portów całego zachodniego pobrzeża Ameryki południowej. Miasto to obronne liczy przeszło 3,000 ludności.

Valdo (Piotr), ob. *Waldensi*.

Valée (Sylwan Karol, hrabia), marszałek francuzki, urodził się roku 1773 w Brienne-le-Château. W r. 1792 opuściwszy szkołę artylleryi w Châlons wstąpił do armii północnej, miał czynny udział w pierwszych wyprawach wojennych rzeczypospolitej i w r. 1795 posunięty został na stopień kapitana. Odznaczywszy się w następnych wyprawach jako zdolny oficer artylleryi, mianowany był pułkownikiem i dowódzcą pierwszego pułku artylleryi. Po bitwach pod Eylau i Friedland, Napoleon powierzył mu dowództwo nad artylleryją trzeciego oddziału armii w Hiszpanii. Był czynnym przy oblężeniu Leridy, Tarragony, Tortosy i Walencyi; w r. 1811 mianowany generałem dywizyi, odznaczył się r. 1813 w bitwie pod Castella. W r. 1814 wyniesiony przez Ludwika XVIII na stopień generalnego inspektora artylleryi, za powrotem Napoleona z wyspy Elby otrzymał od tegoż dowództwo nad artylleryją piątego oddziału armii; pomimo tego, Ludwik XVIII powierzył mu powtórnie zajmowany przezeń poprzednio urząd. W r. 1835 otrzymał godność para Francyi i towarzyszył w r. 1837 generałowi Damrémont do Algieru; a gdy tenże poległ pod murami Konstantyny, Valée objął naczelne dowództwo i zdobył szturmem miasto. Następnie wyniesiony na godność marszałka francuzkiego i mianowany generalnym gubernatorem posiadłości francuzko-afrykańskich, mniej miał powodzenia w dalszych działaniach przeciw nieprzyjacielskim pokoleniom arabskim, a niepomyślne skutki tych wypraw spowodowały jego odwołanie w r. 1840. Na jego miejsce mianowany generał Bugeaud. Valée umarł w Paryżu 1846 r.

Valençay, miasto w francuzkim departamencie Indre, nad rzeką Nahon położone, mieści około 4,000 ludności i posiada piękny zamek, niegdyś do księcia Talleyrand należący, w którym od r. 1808 do 1813 był Ferdynand VII król hiszpański wraz z rodziną przez Napoleona I więziony.

Valence, główne miasto departamentu francuzkiego Drôme, niegdyś stolica krainy Valentinois w Delfinacie, na skalistem wzgórzu nad Rodanem położone, którego brzegi łączy piękny most wiszący, jest siedliskiem biskupa, stowarzyszenia rolniczo-handlowego i statystycznego, mieści około 16,000 ludności, zajmującej się wyrobami towarów bawełnianych i jedwabnych, jako też handlem skór, wina, wełny, materyj jedwabnych, owoców południowych, oliwy i t. d. Miasto to należące do najstarożytniejszych grodów Francyi, licho zabudowane, ma ciasne, kręte ulice i jest murem i wałami opasane. Posiada kollegijum miejskie, szkołę artylleryi i rzemieślniczą, ogród botaniczny, biblijotekę publiczną i jedenaście kościołów, między temi kościół katedralny, zawierający piękny pomnik Conovy, wzniesiony na uczczenie pamięci papieża Piusa VI, który więziony w roku 1798 i 1799 w cytadeli miasta tego, tamże umarł.

Valencia, kraj należący do monarchii hiszpańskiej, mający 361$^3/_5$ mil kw. rozległości, obejmuje wązkie pobrzeże rozciągające się od Katalonii do Murcyi, graniczące na zachód z południową Aragoniją i z Nową Kastyliją, tworzące wschodnią pochyłość płaskowzgórza wewnętrznego hiszpańskiego do morza Śródziemnego. Valencia słynie z łagodnego klimatu i z swej żyzności, obfituje w wyborne gatunki wina, oliwę, owoce południowe, daktyle, szafran, sodę, konopie, miód i sól. Jeziora nadmorskie, mianowicie Albufera, dostarczają w wielkiej ilości ryb i wodnego ptastwa. Ludność wynosząca około 1,120,000 głów, przedstawia widoczne cechy pochodzenia mięszanego z krwią Maurów, odznacza się pilnością w uprawie roli i w rzemiosłach, tak iż Valencia obok Katalonii stanowi najwięcej przemysłową prowincyję Hiszpanii i zawiera znaczne zakłady wyrobów z jedwabiu, wełny, papieru, spirytusu i mydła. Kraj ten pod względem administracyjnym dzieli się na trzy prowincyje: Valencia, Alicante i Castellon de le Plana. Pod panowaniem rzymskiem Valencia należała do prowincyi zwanej Tarraconensis. Po upadku państwa wizygockiego w Hiszpanii, zawojowana przez Maurów, tworzyła z początku prowincyję państwa Korduby. Lecz w r. 788 namiestnik rządzący tamże Abdallah zdołał osiągnąć niezależność i odtąd Valencia stanowiła jedno z królestw maurytańskich w Hiszpanii. W XI wieku podbita przez Cyda, po śmierci tegoż znów dostała się w posiadanie Arabów, aż do r. 1238, w którym czasie opanowaną była przez Jayme I, króla aragońskiego; później w r. 1319 Valencia została na zawsze wcieloną do królestwa Aragonii. Główne miasto prowincyi, niegdyś stolica królestwa tegoż nazwiska, jest *Valencia,* przez Rzymian zwana Valentia Edetanorum; położone w uroczej okolicy, w starannie uprawianej równinie, należy do najznaczniejszych i najpiękniejszych miast półwyspu Pirenejskiego. Gród ten opasany murami i basztami z czasów saraceńskich, cytadellą obronny, obejmuje w ulicach i na dziewięciu placach publicznych wiele pięknych budowli w części starożytnych i 74 kościołów. Najznakomitsze gmachy są: starożytny kościół katedralny, pałac królewski, giełda i szpital. Miasto jest siedliskiem arcybiskupa, generalnego kapitana i władz prowincyjonalnych. Z zakładów naukowych posiada uniwersytet założony w r. 1441, obecnie bardzo podupadły i akademiję sztuk pięknych. Ludność miasta wynosząca około 70,000, zajmuje się wyrobami

jedwabiu, papieru, mydła i dość ożywionym handlem lądowym i morskim. Ostatni jest ułatwiony przez przystań miasteczka *Grao*, o pół mili od Valencyi odległego i połączonego z nią przez Alameda, piękną aleją wysadzoną pomarańczowemi, granatowemi drzewami i palmami.

Valencia, dawniej *Nueva Valencia del Rey* zwana, główne miasto prowincyi Carabobo w południowo-amerykańskiej rzeczypospolitej Venezuela, założone 1555 r., 8 mil od portu Puerto-Cabello, $^1/_4$ mili od jeziora Tacarigna odległe, otoczone żyznemi równinami i bardzo korzystnie pod względem handlowym położone, jest porządnie i rozlegle zbudowane, posiada szerokie ulice, bardzo obszerny rynek, kollegijum, kilka innych szkół i liczy około 18,000 mieszk. zajmujących się pilnie rolnictwem, handlem i przemysłem.

Valenciennes, miasto ufortyfikowane nad rzeką Skaldą (Escaut, Schelde) w francuzkim departamencie du Nord, posiada warowną przez Vaubana założoną cytadellę, liczy przeszło 24,000 mieszkańców i jest głównem miejscem okręgu. Miasto to posiada teatr, biblijotekę, muzeum, akademiją malarską, zbiór starożytności rzymskich i wielki zakład dla ubógich i sierot. Ludność wielce przemysłowa zajmuje się szczególnie wyrobami batystu i koronek, dostarcza w tych artykułach najwytworniejszych towarów, których wywóz obecnie mniej znaczy, niegdyś około 20 milijonów fr. rocznie wynosił. Handel ułatwiony przez rzekę Skaldę jest dość ożywiony. Valenciennes jest miastem bardzo starożytnem; należało niegdyś do Niderlandyi hiszpańskiej, w r. 1656 przez Turenne bezskutecznie oblegane, w r. 1677 przez Francuzów zdobyte, w następstwie układów pokoju w Nimwegen i w Utrechcie zostało do Francyi wcielone. W r. 1796 połączone wojska austryjackie i angielskie zdobyły gród ten pograniczny po 44 dniowem oblężeniu, lecz wkrótce ustąpić z niego przymuszone zostały.

Valenciennes (Achiles), naturalista francuzki, ur. się w Paryżu r. 1794. W r. 1830 otrzymał w szkole normalnej katedrę anatomii i zoologii. W roku 1845 po Stefanie Geoffroy St. Hilaire został członkiem akademii umiejętności. Umarł w r. 1865. Valenciennes wydał rozpoczęte wraz z Cuvier'em dzieło: *Histoire naturelles des poissons* (Paryż, 1829—1849, t. 11); *Histoire naturelle des mollusques, des annelides et des zoophytes* (1833); *Comte de Lacepède* (1859) i wiele ważnych rozpraw zamieszczonych po rozmaitych dziełach zbiorowych. Jego pióra jest także cała część, dotycząca historyi naturalnej w dziele Dupetit-Thouars pod tytułem: *Podróż około świata*, jako też w d'Orbigny'ego, *Słownik historyi naturalnej*.

Valentin (Gabryel Gustaw), znakomity fizyjolog, ur. się 1808 r. we Wrocławiu, tamże uczęszczał do szkół i na uniwersytet, i w r. 1832 otrzymał stopień doktora medycyny. Od r. 1833 oddawał się praktyce lekarskiej w mieście rodzinnem, wkrótce zaś pismami swemi tak zaszczytne zjednał sobie imię, że w r. 1846 powołany został do Bernu na professora. Zawiązawszy ścisłe stosunki z Purkinjem przyswoił sobie jego trafność poglądu w poszukiwaniach fizyjologicznych i razem z nim ogłosił: *De phaenomeno generali et fundamentali motus vibratoris continui* (Wrocław, 1835). Z innych dzieł jego zasługują na szczególną uwagę: *Handbuch der Entwickelungsgeschichte* (Berlin, 1835); *De functionibus nervorum cerebralium et nervi sympathici libri quatuor* (Bern, 1839); *Lehrbuch der Physiologie des Menschen* (2 tomy, Brunświk, 1845); *Grundriss der Physiologie des Menschen* (wyd. 4-te, Brunświk, 1854); *Der Gebrauch des Spectroskopes zu physiologischen und ärztlichen Zwecken* (Lipsk, 1863). Od r. 1836 wydawał *Re-*

pertorium für Anatomie und Physiologie, w którem ogłaszał przez lat dziesięć zdanie sprawy roczne o postępach anatomii i fizyjologii, od r. zaś 1846 umieszcza je w *Jahresberichte über die Fortschritte der Medicin* Canstatt-Eisenmanna; nadto kilka artykułów jego pióra znajduje się w słowniku fizyjologii Rudolfa Wagnera.

Valla (Wawrzyniec), jeden z pierwszych krzewicieli literatury klassycznej, urodził się r. 1415 w Rzymie. Wielkie położył zasług co do upowszechnienia nauk starożytniczych w XV stuleciu; występował jako nauczyciel tych umiejętności w kilku większych miastach włoskich, mianowicie w Pawii i Medyjolanie; w r. 1443 udał się do Neapolu, gdzie był mile przez króla Alfonsa V przyjęty. Podejrzany o herezyję i przez inkwizycyję do odpowiedzialności pociągnięty, schronił się do Rzymu, gdzie ułaskawiony przez papieża Mikołaja V otrzymał posadę sekretarza papiezkiego i kanonika przy kościele św. Jana lateraneńskiego. Umarł r. 1457, według innych 1465. Wielce cenione były jego przekłady łacińskie Herodota (Paryż, 1510) i Tucydydesa (Lyon, 1543), przedewszystkiem zaś słynęło dzieło jego. *Elegantiae Latini sermonis* (6 tomów, Rzym, 1741), przez długi czas uważane za wzór pisania w języku łacińskim. Pisma *Annotationes in novum Testamentum* i *De donatione Constantini Magni*, spowodowały mu opiniję heterodoxii czyli odszczepieństwa od dogmatów przez Kościół uznanych. Ostatnie z nich po jego śmierci nakładem Ulryka Hutten wydrukowane, było przez tegoż ofiarowane papieżowi. Zbiór dzieł został wydany pod tyt. *Opera* (Bazylea, 1543).

Valladolid, główne miasto prowincyi hiszpańskiej tęgoż nazwiska w byłem królestwie Leonu, w pięknej równinie nad ujściem rzeki Esqueva do Pisuergi położone, siedlisko biskupa, mieści około 25,000 ludności, posiada wiele pięknych kościołów, uniwersytet założony w r. 1346 i akademiję sztuk pięknych i umiejętności. Z gmachów odznaczają się kościół katedralny i dawny pałac królewski, z placów publicznych zaś Campo Grande otoczony kolumnadą z 400 filarów granitowych. Miasto to niegdyś rezydencyja królów Kastylii i Hiszpanii, liczyło w owym czasie 11,000 domów i przeszło 100,000 ludności. Przemysł niezbyt rozwinięty ogranicza się na wyrobach sukna, towarów złotniczych i jedwabnych, fajansu i skór. W mieście tem urodził sią Filip II, a Kolumb zakończył tu życie w r. 1506.

Vallauri (Tomasz), włoski filozof i historyk literatury, w r. 1805 w Chiusa di Cuneo, kształcił się na uniwersytecie w Turynie; w r. 1833 otrzymał posadę przy Collegio di Scienze e lettere, r. 1843 w miejsce Boucheron'a był mianowany professorem wymowy łacińskiej w uniwersytecie turyńskim, a r. 1841 został członkiem królewskiej komissyi badań dziejów narodowych. Vallauri należy do rzędu najznakomitszych latynistów włoskich. Opracował kilka słowników łacińsko-włoskich, dostarczył poprawne wydanie pisma Ausonijusza Pompa: *De differentiis verborum* (Turyn, 1852), jako też *Aulularia* (Turyn, 1853) i *Miles gloriosus* (Turyn, 1854) Plautusa, a nadto przysposobił zbiór *Collezione economica degli scrittori classici latini* (tom 28, Turyn, 1850—54). W dziedzinie historyi literatury prace jego są wysoko cenione, mianowicie: *Historia critica litterarum Latinarum* (Turyn, 1849); *Storia della poesia in Piemonte* (2 tomy, Turyn); *Della societa litterarie del Piemonte* (Turyn, 1844); *Storia delle università degli studj del Piemonte* (3 tomy, Turyn, 1846). Jako dziejopis położył zasługi przez kilka prac dotyczących historyi ojczystej, jako to: *Fasti rerum gestarum a rege Carolo*

Alberto (Turyn, 1843); *Fasti della Real Casa di Savoia e della monarchia* (Turyn, 1845—45) i *Il cavalier Marino in Piemonte* (Turyn, 1847).

Valle (Pietro della), znakomity podróżopisarz z XVII stulecia, urodził się w Rzymie 1586, żył w Neapolu, zkąd w r. 1614 udał się na Wschód. Przez lat jedenaście przebywał w Turcyi, Egipcie, Arabii, Persyi i Indyjach, co dało mu sposobność dokładnego poznania języków i obyczajów tamecznych ludów. W Bagdadzie poślubił piękną gruzyjankę, Sitti Maani, lecz tę śmierć mu wkrótce zabrała, co go zniewoliło powrócić do kraju. W 1626 r. z licznym orszakiem krajowców Wschodu przybył do Rzymu i tu powtórnie zaślubił inną gruzyjankę, zostającą niegdyś w usługach pierwszej swej małżonki. Odtąd obok wystawnego życia, zajmował się naukami, muzyką i wydał swoje: *Podróże* (1630, najlepsze wydanie z 1662; przekład niemiecki, Genewa, 1674). Dzieło to w 54 listach, świadczy o wszechstronnej nauce autora, lubo w wielu wiejscach zdradza jego łatwowierność w rzeczy nadprzyrodzone. Kiedy w czasie processyi na placu kwirynalskim, straż papiezka napadła na dworzan Valle'go w wschodnie przybranych ubiory, Valle niosąc im pomoc, przebił jednego z sług papiezkich. Unikając kary schronił się do Neapolu i tu przebywał do czasu wyjednanego przez przyjaciół przebaczenia. Umarł w Rzymie 1652 r.

Vallombrosa. Założycielem zakonu Vallombrosa był święty Jan Gwalbert, ze znakomitego domu, we Florencyi. Młody jeszcze, otrzymał rozkaz ojca, aby nie zaniechał żadnego środka do zemsty za zabójstwo jednego z krewnych. Jan przypadkiem spotkał się z nieprzyjacielem swego domu, w Wielki Czwartek, w okolicach Florencyi, w miejscu, gdzie ten wymknąć się przed nim nie mógł. Zdziwiony i uradowany spotkaniem, Jan miał rzucić się na nieprzyjaciela z mieczem w ręku, lecz ten złożywszy ręce na krzyż, błagał go spokojnie w imieniu Chrystusa, aby darował mu życie. Taka postawa i prośba nietylko rozbroiły Jana, ale tak się rozrzewnił w głębi duszy, że udał się do pobliskiego opactwa benedyktynów San Miniato z postanowieniem, że opuści świat i poświęci się wyłącznie Panu Bogu. Nadaremno odradzał mu opat wskazując, że życie mnichowskie wyda się twardem i nieznośnem człowiekowi jego urodzenia i wieku: nadaremno ojciec silnie opierał się spełnieniu pobożnego zamiaru, Jan Gwalbert był niezachwiany w przedsięwzięciu. Wreszcie uzyskał pozwolenie i błogosławieństwo ojca, który go upominał, że ponieważ opuszcza świat, powinien zostać przykładnym zakonnikiem. Słowa te padły nie na jałową ziemię. Jan Gwalbert w pierwszym roku swojej próby dał tak znaczne dowody wysokiej cnoty, że po skończeniu nowicyjatu był mianowany od spółbraci opatem, w miejsce niedawno zmarłego. Ale żądza życia w głębszej samotności i ostrzejszego niżeli mógł w San-Miniato, skłoniła Gwalberta do odmówienia życzeniom spółbraci i do opuszczenia ich klasztoru. Zwiedziwszy różne klasztory i lat kilka przepędziwszy w Camaldoli, a nie znalazłszy czego szukał, przybył wreszcie r. 1038 Gwalwert w miejsce zwane Aquabella. Byłato odludna dolina między Camaldoli, a Florencyją, otoczona wyniosłemi górami Apeninnów. Tak się podobała Gwalbertowi, że postanowił tu osiąśdź z uczniami duchownymi i świeckimi, którzy zgromadzili się koło niego. Itta ksieni w San-Ellero ustąpiła na rzecz Gwalberta pustynię Aquabella, którą odtąd nazwał on *Vallombroza*, wraz z łąkami, winnicami i lasem otaczającym, z obowiązkiem iż składać będzie kościołowi w San-Ellero jeden funt oliwy i wosku corocznie. Gwalbert i jego przyjaciele pobudowali cele i zakład ich stał się wkrótce pustelnią

raczej, niżeli klasztorem. Gwalbert pomimo żywego oporu wybrany pierwotnym opatem. Z całą energiją swego charakteru nalegał teraz o ścisłe przestrzeganie reguły świętego Benedykta w całej jej surowości. Nadzwyczaj był ostrożnym i ścisłym w przyjmowaniu kandydatów, co wszakże tak bardzo rozgłosiło sławę zakonu Vallombrozy, że Gwalbert musiał zbudować kilka nowych klasztorów i nader pomnożyły się darowizny dla jego pustelni. Teraz przyjmował on braciszków świeckich do spraw doczesnych zgromadzenia. Ci byli poddani tymże prawidłom co zakonnicy; tylko nosili nieco odmienne ubranie i nie byli obowiązani do tak ścisłego milczenia jak zakonnicy. Jestto pierwszy przykład braciszków świeckich czyli konwersów, *fratres conversi;* zakonnicy byli kapłani i nazywali się ojcami, *patres.* Jakkolwiek użytecznymi okazali się w początkach braciszkowie świeccy w powierzanych im posługach, z czasem wszakże wpływali na osłabienie karności zakonnej. Dopiero po śmierci świętego Gwalberta nastały siostry konwerski. Nie były związane ślubami zakonnemi; składały tylko pewien rodzaj professyi w ręce opata i zajmowały się szczegółami gospodarstwa domowego. Istniały blisko jednego wieku, i zostały zniesione z powodu mniej budującego postępowania. Święty Gwalbert nietylko zwrócił żywot zakonny do całej surowości ustanowienia pierwotnego, ale przyczynił się z równą gorliwością do naprawy i dobrego bytu Kościoła w ogólności. Okazał się głównym wrogiem świętokupstwa czyli symonii, prawie powszechnej naówczas. Wszedł z tego powodu w nieporozumienie, równie jak jego zakon, z Piotrem biskupem florenckim, który nie był wolny od zarzutu pod tym względem. Piotr aby zmusić przeciwników do milczenia, napadł w nocy, zrabował i spalił klasztor San-Salvi, założony przez św. Gwalberta. Wypadek ten tak mało przestraszył św. Gwalberta, że przedsięwziął on zaskarżyć biskupa przed soborem w Rzymie, zwołanym roku 1063 za papieztwa Alexandra II. Biskup Piotr wspierany łaską Godfreda, księcia Toskanii, stawał się zuchwalszym, nie mógł wszakże przeszkodzić ludowi Florencyi wzburzyć się, zbiedz się tłumnie pod klasztor Settimo, położony pod miastem i należący do zakonu Vallombrosa i wzywać zakonników aby próbą ognia poparli zarzut o symonię uczyniony biskupowi. Zakonnik imieniem Piotr wytrzymał bez szwanku sąd Boży, a wtedy lud i duchowieństwo Florencyi domagali się od papieża oddalenia biskupa. Co też rzeczywiście nastąpiło. Vallombrosa zyskała przez ten sąd Boży tak wielkie znaczenie, że zakonnik otrzymał imię Piotr Ogniowy, *ignitus*, i później przez Grzegorza VII papieża mianowany kardynałem biskupem Albano. Przyłożywszy się ze swojej strony do wytępienia symonii święty Gwalbert poświęcił wszystek swój czas kierowaniu i rozwojowi swego zakonu do chwili, kiedy roku 1073, zwiedzając klasztor w Persignano zachorował i umarł. Kanonizował go papież Celestyn III r. 1093. Pierwsi generałowie zakonu Vallombroza szerzyli go tak dalece, że w siedmnaście lat po śmierci św. Gwalberta, oprócz macierzystego domu liczył już czternaście innych klasztorów i kongregacyj, i kiedy wstępował na stolicę apostolską Innocenty III, zakon liczył już przeszło sześćdziesiąt klasztorów, a niektóre znajdowały się nie na pustyni, ale śród miast najludniejszych. Zakon Vallombroza do XVII wieku wydał ze swego łona 12 kardynałów, przeszło 30 biskupów, stu świętych beatyfikowanych lub kanonizowanych i tyluż znakomitych pisarzy. Generałowie z początku byli mianowani dożywotnie, później na trzy lata, w końcu na lat cztery. Prawie we dwieście lat po śmierci świętego Gwalberta, nastały klasztory żeńskie

zakonu Vallombroza. Założycielką ich była święta *Humilitas*, urodzona ze znakomitego domu w Faenza. Po starannem wychowaniu, pomimo skłonności do żywota zakonnego, musiała wyjść za mąż i miała kilkoro dzieci; ale w kilka lat mąż zachorował i musiał wstrzymywać się od powinności małżeńskiej. Aby tem ściślej zachować tę ostrożność, od której zależało jego zdrowie, wstąpił do zakonu kanoników regularnych świętego Marka Mardnańskiego w Faenza, żona zaś przeniosła się do klasztoru zakonnic i tu zmieniła imię Rozany na Humilitas. Po niejakim czasie opuściła ten klasztor, gorąco pragnąc samowolności i zamknęła się w celi przy kościele świętego Apollinarego. Przepędziła tu lat dwanaście w zaprzaniu się. Wierni atoli, zwłaszcza Dom Plebano generał zakonu Vallombrozy, nalegali na świętą pustelnicę, aby opuściła swą celę i założyła klasztor. Posłuszna życzeniu powszechnemu, wkrótce się otoczyła mnogością świętych córek, dla których przepisała regułę świętego Benedykta i statuta Vallombrozy, obiecując posłuszeństwo generałowi i oddając swój klasztor pod jego jurysdykcyję. W kilka lat później zbudowała drugi klasztor pod Florencyją. Pomimo ostrych i nieustannych umartwień, dożyła lat 80 i umarła w Grudniu 1310 roku. W ostatnich czasach zakonnice Vallombrozy miały ośm lub dziesięć klasztorów we Włoszech. *L. R.*

Valmarana (Dianira) założycielka kongregacyi żeńskiej dla panien i wdów. Po śmierci męża i syna jedynaka, chcąc poświęcić się wyłącznie cnotom i nabożeństwu, osiadła w miejscu urodzenia w Vicenze, w weneckiem, z ubogą niewiastą, w swoim domu, włożyła habit tercyjarki św. Franciszka i powierzyła się opiece duchownej Antoniego Pagani, franciszkana. Za jej przykładem poszły jedna z krewnych i kilka innych niewiast i zamieszkały w innym domu. Ksiądz Pagani ułożył dla obu domów statuta, które Kościół zatwierdził r. 1584. Powznosiły się wkrótce inne domy tegoż rodzaju w drugich miejscach i Dianira była ich superyjorką generalną aż do śmierci, to jest do r. 1603. Przyjmowano do kongregacyi tylko osoby nie przywiązane żadnym węzłem do świata. Nowicyjat trwał lat trzy, w ciągu dwóch lat następnych można było wziąć odprawę. Każdy dom nie miał więcej jak ośm lub dziewięć zakonnic i odpowiednią liczbę służących. Dwa domy, a najwięcej cztery, wybierały razem każdego roku superyjorkę, mającą przy swym boku dwie assystentki albo majoryny, zwane także konsultorkami. Głównym obowiązkiem kongregacyi było uczyć religii dziewczęta, uczęszczać na nabożeństwa, nawiedzać szpitale chorych niewiast i często przystępować do kommunii. Przez pokorę nazywały się pomiędzy sobą nie *signora*, ale po prostu *madonna*. Ubiór ich był koloru ciemnego. Instytut Valmarany znalazł dobre przyjęcie w wielu miejscach w rzeczypospolitej weneckiej. *L. R.*

Valmy, wieś w okręgu St. Menehould francuzkiego departamentu Marne, z zamkiem i około 500 ludności, pamiętna potyczką w d. 20 Września 1792 roku pomiędzy Prusakami pod wodzą Karola Wilhelma Ferdynanda ks. Brunszwickiego, a Francuzami pod Kellermann'em. Jakkolwiek związkowi nie zostali tu pokonani, bitwa ta wszakże zmusiła ich do odwrotu z Francyi. Zyskane tu zasługi zjednały Kellermann'owi, podczas koronacyi cesarskiej, tytuł *księcia Valmy*.

Valmy (książę, de), ob. *Kellermann*.

Valois, dawniejsza nazwa prowincyi we Francyi, która z początku była hrabstwem, potem księztwem i od której wzięła tytuł swój jedna z bocznych linij rodu Kapetyngów, zasiadająca na tronie francuzkim od r. 1328—1589. Prowincyję tę zwano także hrabstwem Crépy, od głównego jej miasta; dziś

tworzy ona departament Oise. Dawni hrabiowie Valois należeli do młodszej linii rodu Vermandois. Ostatnia rodu dziedziczka, zaślubiwszy Hugo'na, syna Henryka I króla Francyi, wniosła mu w spadku ziemie Valois i Vermandois. Z małżeństwa tego spłodzeni Vermandois'owie kapetyńscy, wygaśli na szóstej generacyi. Filip II August, po ich zejściu, połączył z koroną dobra i tytuły Vermandois r. 1215 a razem z niemi i hrabstwo Valois. Dopiero Filip III Śmiały dał r. 1285 hrabstwo to w lenność młodszemu swemu synowi Karolowi. Ów tedy *Karol*, ur. r. 1270, brat króla Filipa IV Pięknego, był praojcem i założycielem rodu Valois. Papież Marcin IV obdarzył go r. 1283 lennictwem królestwa Arragonii; Karol atoli zrzekł go się w r. 1290. Skutkiem zaślubienia Małgorzaty d'Anjou, posiadł hrabstwo Anjou i Maine. Idąc za prawami drugiej swej żony Katarzyny de Courtenay, przybrał tytuł cesarza Konstantynopolitańskiego; trzecią jego żoną była Matylda de Châtillon. Wielki brał on udział w wypadkach jakie miały miejsce w kraju za panowania jego brata i zmarł r. 1325 w Nogent. Pozostawił kilka córek, które świetnie powydawał za mąż i dwóch synów, z których starszy Filip został królem Francyi; młodszy zaś Karol hr. Alençon stał się praojcem Walezyjskiej linii Alençon'ów, która wygasła po mieczu w r. 1525 na konnetablu Karolu, zgryzionym tchórzostwem jakie okazał w bitwie pod Pawiją. Po bezdzietnej śmierci trzech synów Filipa IV Pięknego, którzy zajmowali kolejno tron francuzki, wstąpił nań r. 1328 najstarszy syn Karola de Valois, *Filip VI* (ob.) ostatni potomek męzki Kapetyngów. Wyniesienie owo domu Valois spowodowało długie i krwawe wojny między krolami Anglii i Francyi, gdyż Edward III król Anglii ze strony macierzystej wnuk Filipa IV Pięknego, tłomacząc na swoję korzyść prawo następstwa we Francyi, przybrał jako i wszyscy jego następcy w Anglii aż do Jerzego III Hannowerskiego, tytuł króla Francyi. Król Filip VI pozostawił z małżeństwa swego z Joanną Burgundzką, dwóch synów; następcę swego Jana Dobrego i Filipa ur. r. 1336, który wyniesiony r. 1375 na godność hrabiego Valois i księcia Orleanu, w tymże jeszcze roku zmarł bezdzietnie. *Jan Dobry*, ur. r. 1310, wstąpił na tron w r. 1350; zmuszony do wojny z Angliją, pojmany został r. 1356 w bitwie pod Poitiers przez Czarnego księcia syna Edwarda III i przesiedział jeńcem lat 4 w Londynie, z którejto niewoli wyswobodził go pod ciężkiemi dlań warunkami zawarty pokój w Bretigny r. 1360. By w warunkach tych pozyskać ulgę, udał się Jan powtórnie do Londynu r. 1363, gdzie zachorował i zmarł w r. 1364. Z pierwszej swej żony Bony z Luxemburga (siostry cesarza Karola IV) pozostawił 4 córki i 4 synów: następcę swego Karola V; Ludwika księcia Anjou którego linija wygasła po mieczu w r. 1481; Jana księcia Berry którego ród wygasł już z jego synem hr. Montpensier; Filipa Śmiałego założyciela domu książąt Burgundyi. *Karol V*, najstarszy syn i następca Jana Dobrego, jeden z najdzielniejszych władzców swego rodu, zmarł r. 1380 i z małżeństwa swego z Joanną de Bourbon pozostawił dwóch synów: następcę swego Karola VI i *Ludwika*, który otrzymał dobra i tytuł *księcia Orleanu* wraz z hrabstwami Angoulême i Valois; to ostatnie zostało księztwem i parostwem w r. 1406. Ludwik w zatargach z księciem Burgundyi o zarząd państwa, padł pod ciosem mordercy w r. 1407. Oprócz dwóch synów z pobocznego łoża: hr. Filipa de Vertus ściętego w r. 1444 i hr. Jana de Dunois, pozostawił on dwóch synów jeszcze z Walentyny księżniczki Medyjolańskiej. Z tych starszy *Karol książę Valois i Orleanu*, dostawszy się w niewolę pod Azincourt zmarł r. 1465; a syn jego *Ludwik* z Maryi z Kliwii spłodzony,

wstąpiwszy później na tron pod imieniem Ludwika XII, połączył z koroną księztwa te, odtąd nierozdzielne. Ród Orleański utracił tytuł książęcy Valois dopiero w czasie rewolucyi r. 1789, lubo w posiadaniu części dóbr pozostał. Młodszy syn zamordowanego w r. 1407 Ludwika, *Jan hr. Angoulême*, pozostał 32 lat jako zakładnik w Anglii i tu zmarł r. 1467. Z Małgorzaty de Rohan spłodził on *Karola hr. Angoulême*, który poślubiwszy słynną Ludwikę Sabaudzką zmarł r. 1495 i pozostawił z niej syna Franciszka I króla Francyi i córkę *Małgarzatę de Valois.* Najstarszy syn Karola V, *Karol VI* upośledzony na umyśle, wtrącił Francyją w szereg klęsk, które ją na łup Anglikom wydały. Z osławionej Izabelli Bawarskiej pozostawił on syna i następcę Karola VII, któremu nieprawość pochodzenia zarzucano i kilka córek, między innemi: Izabellę która poszła za Ryszarda II króla Anglii i Katarzynę żonę Henryka V króla Anglii, a po jego śmierci Owena Tudora. *Karol VII* wydarł Anglikom zajęte przez nich prowincyje i zmarł r. 1461, pozostawiwszy z Maryi d'Anjou syna i następcę Ludwika XI, Karola, otrutego brzoskwinią z podszczenia brata przez kochankę swą Kolettę z Monsoreau, cztery córki zaślubione książętom Bourbon i Sabaudyi i hrabiom Charolais i Foix, oraz trzy córki z Agnieszki Sorel. *Ludwik XI* (ob.), krwiożerczy tyran, który jednak swawolę możnych ukrócił, zmarł r. 1483 i z drugiej żony Szarlotty Sabaudzkiej, pozostawił: Annę która poszła za Piotra de Bourbon-Beaujeu i zmarła r. 1522, Joannę odtrąconą przez Ludwika XII i zmarłą w klasztorze r. 1504 i *Karola VIII* za którego poczęły się wojny we Włoszech i który zmarł bezpotomnie w r. 1498, poczem korona przeszła na liniję Valois-Orleans w osobie *Ludwika XII*, który porzuciwszy niepłodną Joannę, ożenił się z Anną księżniczką Bretanii, wdową po Karolu VIII a następnie z Maryją księżną Somerset; z Anny pozostawił on córkę Klaudyję, żonę Franciszka I zm. roku 1524 i Renatę żonę księcia Ferrary zm. 1575. Z wygaśnięciem linii męzkiej domu Valois-Orleanu, tron francuzki dostał się bocznej jego linii Angouleme w osobie *Franciszka I*, który z pierwszej swej żony Klaudyi pozostawił: Franciszeka zmarłego czy otrutego r. 1536 w 19-tym roku życia: Henryka II; księcia Orleanu zm. bezpotomnie r. 1545 i córkę Małgorzatę wydaną za księcia Sabaudyi Filiberta zm. r. 1574. Franciszek I wszczepił w następców swych zasady, które poprowadziły do wojen religijnych, do intryg i zepsucia, a następnie do upadku rodziny Valois. *Henryk II*, niezdolny do powstrzymania przewagi Habsburgów i odwrócenia wojen religijnych, otrzymawszy z układów ojca za małżonkę de Medicis, zmarł r. 1559 w skutek rany odniesionej na turnieju, i pozostawił z niej: *Franciszka II* zaślubionego z Maryją Stuart i zm. bezpotomnie r. 1560: *Karola IX* zm. r. 1574 i z Elżbiety Austryjaczki zostawił córkę jedynaczkę zm. r. 1578; *Henryka III* (ob. *Henryk Walezy*) króla Polskiego a później Francuzkiego, który ożeniwszy się z księżniczką Lotaryngii, walczył przeciwko lidze i padł bezpotomnie ugodzony morderczem żelazem w r. 1589; *Elżbietę* która poszła za Filipa II króla Hiszpanii i zmarła r 1568; *Klaudyje* żonę księcia Lotaryngii zm. r. 1575; *Małgorzatę* rozwódkę po Henryku IV zmarłą dopiero r. 1615 jako ostatnia rodu swego latorośl, wreszcie *Franciszka Herkulesa* księcia Alençon, zmarłego jeszcze przed Henrykiem III. Obok tego zostawił Henryk II jeszcze z pobocznego łoża: Henryka, wielkiego jałmużnika i admirała zabitego w r. 1586; Dianę żonę Montmorency'ego i pośredniczkę zgody między Henrykiem III i królem Nawarry; Henryka de Valois-Saint-Remy, przodka osławionej przez naszyjnik hrabiny Lamothe. Głęboko zakorzeniony rozstrój obyczajowy, któ-

ry w życiu publicznem i państwowem objawiał się w formie krwawego, szorstkiego i krótkowidzącego absolutyzmu, wcześnie wykopał grób licznemu Henryka II potomstwu i samą Francyję wtrącił w pasmo utrapień, grożących jej rozkładem i zagubą; a Włoszka Katarzyna de Medicis, wielce się przyłożyła do fizycznego, moralnego i politycznego dzieci swych upadku. Po śmierci Henryka III, korona francuzka przeszla na ród Bourbon'ów, pochodzący również od Kapetyngów, którego głową był Henryk IV król Nawarry. Sam tylko Karol IX pozostawił ze stosunków swych z Maryją Touchet syna czyli bastarda, *Karola hr. Auvergne* i księcia Angouleme, intryganta zmarłego w r. 1650. Ze śmiercią wnuczki jego Maryi d'Angouleme, zaślubionej Ludwikowi de Guise księciu Lotaryngii, wygaśli w r. 1660 prawi linii tej potomkowie. W r. 1672 wymarli znów ostatni potomkowie domów Dunois i Longueville, a z nimi i cały ród Valois.

Valparaiso, miasto główne prowincyi tegoż nazwiska w południowo-amerykańskiej rzeczypospolitej Chili, najznaczniejsze miejsce handlowe na całem nadbrzeżu zachodniem Ameryki południowej, leży nad zatoką z trzech stron stromemi, na 1,600 stóp wysokiemi pagórkami otoczoną, tworzącą wyborny port przez kilka warowni strzeżony; jest nieregularnie zbudowane z krętemi i spadzistemi ulicami, posiada obszerny rynek, wielkie warsztaty okrętowe, bazary i kilka znacznych gmachów. Przedmieście Almendrale większe i lepiej zabudowane niż samo miasto, obejmuje piękne domy letnie i ogrody. Valparaiso jest w Chili punktem środkowym przemysłu i handlu, coraz się wyżej w nowszym czasie wznoszącego. Ludność tego miasta w r. 1854, 50 000 głów wynosiła.

Vambery (Arminius), podróżnik węgierski, ur. się w r. 1832 w Duna-Szardahely, jednej z wysp Dunaju; był uczniem w Peszcie kiedy wybuchło powstanie w r. 1848. W czasie oblężenia Komorna otrzymał ciężką ranę. Po upadku sprawy narodowej, schronił się do Turcyi i tu przez lat kilka, głównie w Konstantynopolu, oddawał się nauce języków wschodnich. W przekonaniu że kolebka rodu madiarskiego jest środkowa Azyja, zwiedził Persyją i prowincyje turkomańskie. Tę ostatnią podróż z wielą połączoną niebezpieczeństwy, odbył jako przebrany derwisz, łącząc się z wędrującymi do miejsc świętych pielgrzymami. W r. 1863 zwiedził pustynie Turkomańskie, dotarł do Chiwy, za rz. Syr-Darię, był w Bucharze i Samarkandzie, wszędzie jako świątobliwy derwisz przyjmowany. W podróżach tych, Vambery zebrał mnóstwo wiadomości geograficznych, filologicznych, etnograficznych i te zawarł w wydanem przez siebie dziele: *Opis podróży w Azyi środkowej, odbytej przez mniemanego derwisza* (w r. 1862—1864). Francuzki przekład tych podróży ukazał się w czasopiśmie *Le Tour du Monde* za r. 1865 i oddzielnie. Powróciwszy do kraju, Vambery został professorem języków wschodnich przy uniwersytecie peszteńskim. Niektóre ustępy z jego podróży znajdują się w przekładzie polskim w *Wędrowcu* z r. 1866.

Van der Buren (Maxymilian d'Egmont hrabia de) i (Marcin), prezydent Stanów Zjednoczonych, ob. *Buren*.

Van der Meer (Jan, starszy), malarz holenderski, ur. się w Schoonhoven około r. 1628. Gdzie i pod czyjem przewodnictwem kształcił się, nie wiadomo; pewnem jest tylko, że później sprawował rozmaite urzędy, znalazłszy opiekuna w księciu Oranii, któremu podarował drogocenny obraz de Heem'a, ostatni jaki mu po napadzie francuzów pozostał. W r. 1674 był radzcą rządowym, od r. zaś 1664 dziekanem cechu malarzy. W r. 1682 inną znów pozy-

skał godność. Będąc regensem w radzie miejskiej w Utrechcie, odmalował siebie wraz z swymi spółtowarzyszami; obraz bardzo chwalony. Czy jeździł do Włoch i które krajobrazy, widoki morskie lub zwierzęta są jego czy syna utworem; trudno dziś oznaczyć. Zdaje się wszakże, że we Włoszech nie był i marynarkom pędzla swego nie poświęcał. Umarł około r. 1691. — **Van der Meer** (Jan, młodszy), syn poprzedzającego, uczył się malarstwa pod kierunkiem swego ojca, a potem od Berghem'a. Dzieła jego prędko zjednały mu sławę, przyćmił ją atoli życiem nieporządnem, skutkiem czego przedwcześnie, bo w 50-m roku (zdaje się około r. 1706), w nędzy życie zakończył, pochowany staraniem przyjaciół. Ulubionym przedmiotem jego utworów były krajobrazy, zwierzęta, widoki morskie; w nich wystudjowana przyroda kojarzy się z wyborną kompozycyją. Poświęcał się także rytownictwu, a z prac tego rodzaju podziwiają znawcy rycinę przedstawiającą owcę leżącą i stojącą.

Van der Noot (Henryk Mikołaj), ob. *Noot.*

Van Dyck (Antoni), jeden z najsławniejszych portretowych i historycznych niderlandzkich malarzy, urodził się w Antwerpii 1599 r., z ojca Franciszka Van Dyck, malarza na szkle, który go wraz z matką, również zwolenniczką sztuki, w malarstwie kształcił. Od 1610 — 1615 r. pozostawał na nauce u van Balena, a ukończył ją pod kierunkiem Rubensa, który go wkrótce do wykonania najważniejszych swych obrazów użył. Pierwiastkowo niewolniczo trzymał się metody mistrza, dopiero wzory włoskie skierowały go na wskazaną przez naturę drogę. Wykonawszy kilka oryginalnych utworów, zapisany został w r. 1618 jako mistrz do bractwa ś. Łukasza w Antwerpii, sława zaś jego tak szybko się rozeszła, iż w r. 1620, król Jakób I, powołał go do Londynu. W roku następnym wyprawił się do Włoch, gdzie okazany talent zjednał mu przychylność kardynała Bentivoglio. Następnie w Bolonii i Wenecyi kształcił się na wzorach Tiziana i Pawła Veronese. Ztąd przez Mantuę i Rzym udał się do Genui, a w r. 1623 przez vice-króla sabaudzkiego, Filiberta Emmanuela, do Palermo wysłany, chroniąc się przed panującą tam zarazą, musiał wkrótce powrócić. Wykończywszy tu kilka obrazów, a mianowicie portretów panów włoskich, opuścił Genuę i w dniu 4 Lipca 1625 r. wylądował w Marsylii, ztąd zwiedził Paryż i nakoniec stanął w swem rodzinnem mieście, gdzie sześć lat na usilnej pracy spędził. Swobodę ducha zakłóciły mu nieco niesnaski z dawnym mistrzem Rubensem, który pragnął oddać mu za żonę swoję córkę, Van Dyck zaś chętniej swe serce ku jej macosze skłaniał. Wtedy wezwany od Fryderyka księcia Oranii, chętnie udał się do Hagi i tu wizerunki wielu znakomitych osób malował. W r. 1632 powtórnie odwiedził Angliją; tu Karol I, oprócz wyznaczonej rocznej płacy 200 funtów sterl., licznemi obsypał go dobrodziejstwy. Wtedy porwany wirem zbytkownego dworu, uczynił dom swój przybytkiem nieprzerwanych zabaw i rozkoszy, podkopujących jego zdrowie i mienie. Aby go ocalić, przyjaciele skłonili go do poślubienia Maryi Ruthwen, pięknej ale ubogiej córki hrabiego Gowrie. Tymczasem wstrząśnienia rewolucyjne zaczęły tamować artystyczną działalność Van Dycka. Udał się więc z powrotem do kraju, a ztąd do Paryża, nigdzie wszakże nie znajdując większych robót, powrócił do Angili i tu w d. 9 Grudnia 1641 r. zmarł, z wielką uroczystością w kościele ś. Pawła pogrzebiony. O ile w dziełach Rubensa przebija gwałtowność uczuć, o tyle utwory Van Dycka tchną sentymentalną miękkością. Ztąd mistrz ten chętnie odtwarzał ciche a bogate w uczucia sceny, jak np. *Martwego Chrystusa opłakiwanego przez swoich,* przedmiot kilkakrotnie przez Van Dycka powtarzany.

Dwa takie obrazy posiada akademija antwerpska, dwa inne mincheńska; są podobne w madryckiem i berlińskiem muzeum. *Męczeństwo ś. Sebastyjana* odtworzył również w kilku obrazach. Z zamiłowaniem także malował *Świętą rodzinę*, rozlewając niezwykły wdzięk na całą tę gruppę. Piękne tego rodzaju płody zdobią galeryje londyńską, berlińską i Luwru. Największy talent okazał w portretach, których do 250 z pod jego pędzla wyszło. Wierne odwzorowanie całego wzięcia się osób, wyższych warstw społeczeństwa, trafność charakterów, silny i ciepły koloryt, są zaletami portretów Van Dycka, jakich wiele znajduje się dziś w pałacu Brignole w Genui, a mianowicie wizerunek margrabiny Brignole, na koniu. Inne przechowuje Florencyja, Antwerpija, Londyn, Luwr i Madryt. Z licznych portretów Karola I i jego królewskiej rodziny, obraz w Luwrze, uważają za najpiękniejszy. W roku 1636 Van Dyck wydał w Londynie rytowany cały szereg spółczesnych artystów i artystek, pod tytułem: *Icones principorum virorum* etc. Najdokładniejszym zbiorem jego prac jest: *Iconographie, ou vie des hommes illustres du XVII siècle* (Amsterdam, 1759, tomów 2). Kilka rycin, dziś bardzo rzadkich, wykonał sam Van Dyck.

Von Eyck (Jan), słynny malarz niderlandzki, ob. *Eyck* (Jan).

Vandamme (Dominik Józef), hrabia Hüneburg, generał francuzki, urodził się r. 1771 w Cassel, w francuzkim departamencie du Nord. W r. 1792 zebrawszy oddział ochotników znany pod nazwiskiem Chasseurs du Mont-Cassel, z wielką odwagą na czele jego walczył, a w następnym roku otrzymał stopień generała brygady w armii północnej. Odznaczywszy się w kilku wyprawach, w r. 1799 był mianowany generałem dywizyi i dowódzcą lewego skrzydła armii naddunajskiej. W r. 1801 Bonaparte powierzył mu dowództwo 16 dywizyi. W wyprawie r. 1805 chlubnie się odznaczył w bitwie pod Austerlitz. W r. 1809 dowodził dywizyją wirtembergską, z którą przy moście w Linz odparł trzy austryjackie oddziały. W następnych latach pełnił obowiązki inspektora całej jazdy francuzkiej. Przy rozpoczęciu wyprawy do Rossyi w r. 1812, w skutku nieporozumienia z Hieronimem Bonaparte, pozostał nieczynnym; dopiero w r. 1813 otrzymał dowództwo w Westfalii, a następnie w Niższej Saxonii. Vandamme przykre pozostawił z owego czasu wspomnienie z powodu swej srogości, ucisku, jako też braku karności w jego oddziale wojska. W Bremen, jako prezydujący sądu wojennego, skazał na śmierć dwóch znakomitych Niemców Bergera i Finka, chociaż oskarżyciel publiczny tylko o uwięzienie wnosił. W r. 1813 w Sierpniu, Napoleon czyniąc przygotowania do stanowczej walki pod Dreznem, wysłał Vandamm'a z oddziałem złożonym z 30,000 ludzi do Czech, celem zabrania tyłu nieprzyjacielowi. Vandamme po zwycięztwie odniesionem przez Napoleona pod Dreznem, zaczepił wojska sprzymierzonych, lecz otoczony pod Kulmem, zmuszony poddać się z 10,000 ludzi i 81 dział, dostał się do niewoli rossyjskiej. Odzyskawszy wolność po powrocie Bourbonów, udał się do Francyi. Po wylądowaniu Napoleona z wyspy Elby, Vandamme wyniesiony przezeń na godność para, jako dowódzca trzeciego oddziału wojska, połączył się z armiją generała Grouchy. Obaj generałowie uderzyli d. 18 Czerwca 1815 r. na wojsko pruskie pod Wavre i opóźnili się z pomocą Napoleonowi w bitwie pod Waterloo. Dowiedziawszy się o klęsce poniesionej przez Napoleona, cofnęli się z armiją 45,000 ludzi złożoną pod mury Paryża. Po drugiej restauracyi, Vandamme zmuszony opuścić Francyją, przebywał w pobliżu Gandawy (Gent), następnie udał się do Ameryki północnej. Później znów osiadł w okolicy Gandawy, gdzie

nabył posiadłość ziemską; nakoniec w r. 1824 wrócił do Francyi. Umarł 1830 roku.

Vandiemens-land czyli *Ziemia Van-Diemen*, wielka wyspa w Australii, tworząca kraniec południowo-wschodni Nowej Hollandyi, pomiędzy 40° i 44' szer. połudn., oddzielona od niej tylko ciaśniną Bass'a, odkrytą w roku 1798 przez Bass'a i Flinders'a, ma 1254 mil kw. powierzchni. Cała wyspa jest górzystej przyrody, posiada wybrzeża skaliste, pocięte w zatoki z wybornemi portami i ma wyższość nad lądem stałym, pełnym pustych i jałowych nizin. Składa się ona z wyżyn i dolin urodzajnych i obfitych w łąki, wśród których leżą trzy ostre i dzikie krainy górskie niezbyt rozległe; jedna w stronie północno-wschodniej ze szczytem Ben-Lomond 4,700 stóp wysokim, druga na zachodzie wysokości 3,500 stóp, trzecia w stronie południowo-zachodniej z górą Humboldta wysoką na 5,200 stóp. Na południo-wschodzie wznosi się pod Hobarttown góra Taflowa czyli Wellingtona, wysoka na 3,964 stóp. Nawodniona wielu rzekami i jeziorami, wyborne przedstawia wyspa grunta do uprawy; największemi z rzek (spławnych w dolnym biegu) są: Derwent na południu i Tamar na północy. Klimat nie tyle gorący co w Nowo-południowej-Walii; ztąd udają się tu tylko rośliny uprawiane w umiarkowanej strefie Europy. Fizyczny skład wyspy i jej płody, są zresztą te same jakie na sąsiednim lądzie stałym Australii (ob.) spostrzegać się dają. Brak wielu roślin pożywnych i tutaj czuć się daje, wybrzeża morskie za to obfitują w zwierzęta ssące morskie i ryby. Góry zawierają bogate pokłady rudy żelaznej i miedzianej, węgla kamiennego, marmuru, wapna, ałunu, kryształu i karneolu. Wyspę tę odkrył w r. 1642 holender Tasman i przezwał ją Vandiemensland, na cześć ówczesnego gubernatora Indyj wschodnich Van-Diemen'a; wszakże po odkryciu ciaśniny, nazwa ta pozostała przyległemu krańcowi Nowej Hollandyi, gdy samą wyspę nazwano Tasmania. W r. 1803 założyli tu Anglicy osadę karną dla przestępców, która szybko zakwitła przy pomocy wielu dobrowolnie tu przybyłych osiedleńców; w roku 1850 liczyła ona już przeszło 70,000 mieszkańców, między któremi było 20,000 deportowanych. Ludność ta z samych tylko składa się Europejczyków, gdyż Anglicy nieliczne plemiona krajowe typu australskiego przenieśli na sąsiednie wyspy Flinders'a, aby je od szkodliwego dla ich moralności z Europejczykami zetknięcia uchronić. Do roku 1825, Vandiemensland tworzyło gubernatorstwo podległe wielkorządztwu Sidney w kraju Nowo-południowej-Walii; odtąd przeszło w r. 1826 pod bezpośredni zarząd angielskiego ministra osad, tworząc wraz z 19 przyległemi wyspami, oddzielną gubernię liczącą 1,296 mil kw. powierzchni. Zarząd przeto osady jest w rękach wolnych właścicieli gruntów i wedle praw angielskich ustanowione ma dwa zgromadzenia, jedno prawodawcze, drugie wykonawcze. Rzemiosłem głównym jest rolnictwo i hodowla bydła, mianowicie owiec, jak w Nowej-Walii południowej; przemysł zaś ogranicza się na wyrobie sody z zielska morskiego i tranu dla zagranicy. Znacznym atoli jest handel krajowemi produktami, mianowicie wełną. Od r. 1833—45 ilość owiec z 569,729 podniosła się do cyfry 1,200,000; bydła z 79,517 sztuk na 85,000, koni z 5,483 na 15,000; wartość wywozu z 157,007 fun. szter. do 422,218 fun. szter., dowozu z 471,215 fun. szter na 520,562 fun. szter. Przychody krajowe w r. 1851 wynosiły 152,706, wydatki 165,864 fun. szter. Wyspa dzieli się na dwa hrabstwa: Buckingham na północy, Cornwall na południu; te dzielą się znów na okręgi policyjne. Atoli część zachodnia wyłączoną jest z tych okręgów; zawiera ona oprócz kilku pojedynczych stacyj, obwód towa-

rzystwa rolniczego Vandiemensland'u, które na płaskowzgórzu Surrey wielką hodowlę bydła prowadzi. Miastem głównem i siedliskiem władzy jest Hobarttown czyli Hobarton, liczące przeszło 30,000 ludności. Drugiem miastem jest Launceston nad rzeką Tamar, niezbyt odległe od morza, mające przeszło 12.000 mieszkańców i ożywiony wiodące handel. Portem tego miasta jest Georgetown z 5,000 mieszkańcami. Przy ujściu samego Tamaru leży Port Dalrymple. Największemi z wysp, głównie w ciaśninie Bassa leżących, są Fournaux czyli Flinders w stronie północno-wschodniej ($9^1/_5$ mil kw.), King w stronie północno-zachodniej ($12^1/_2$ mil kw.), tamta oddzielona od Vandiemenslandu ciaśniną Banka, ta zaś ciaśniną Huntera.

Vanini (Lucilio, czyli jak się sam później na tytułach swych dzieł nazwał, Julijusz Cezar), wolnomyślny Włoch ze szkoły Pomponatiusa, urodz. 1585 r. w Taurozano czyli Taurezano w Neapolitańskiem. Pobierał nauki w Rzymie i Padwie, otrzymał potem święcenie kapłańskie i całkiem oddał się badaniom naukowym. Rościł on sobie pretensyje do polyhistoryi w podróżach odbytych po Niemczech i Niderlandach: czas jakiś bawił w Genewie i Lugdunie, gdzie był nauczycielem. Ztąd znaglony do wyjazdu do Londynu, osadzony tu został w więzieniu. Po uzyskaniu wolności przeniósł się znów do Lugdunu i tu wydał swe dzieło *Amphitheatrum aeternae providentiae* (1615 r.), które lubo przeciwko Cardanus'owi i innym wymierzone bezbożnikom, samo jednak ściągnęło na siebie podejrzenie ateizmu. Zmuszony z tego powodu do powtórnego wydalenia się z Lugdunu, udał się do Paryża, gdzie wydawszy znów *De admirandis naturae, reginae deaeque mortalium, arcanis*, pisma bardziej fizycznej niż moralnej treści, mimo pozwolenia jakie na wydanie jego dała Sorbonna, nowe nań o ateizm zpowodowała oskarżenie. I dla tego umknął do Tuluzy, gdzie nauczycielstwem się trudnił. Ale trafił jak najnieszczęśliwiej, bo i tu oskarżony o ateizm i czarodziejstwo, skazany został w r. 1619 przez tamtejszy parlament na śmierć ogniową i wyrok ten bez żadnych dowodów wyrzeczony, w tymże samym dniu (29 Lutego) został wykonanym. Powleczono go na plac exekucyi, a tam wydarto mu język; poczem go uduszono i spalono. Tragiczny ów koniec bardziej niż pisma go wsławił. Znalazł on obrońców w Bayle'm, Arpe'm i Volterze; zaś potępił go Dawid Durand w dziele *La vie et les sentiments de Luc. Vanini* (Rotterdam, 1717). Porównaj Fuhrmann'a, *Leben und Schicksale, Geist und Charakter des Luc. V.* (Lipsk, 1800), Munch'a *Biographisch-historische Skizzen* (tom 1, Stuttgard, 1836 roku).

Vanloo czyli *Van-Loo*, jest nazwiskiem licznej rodziny malarzy niderlandzkich. Najsławniejszymi z nich byli: Jan Chrzciciel i Karol Andrzej, obaj synowie *Ludwika Vanloo*, który wsławił się jako rysownik i malarz fresków w Paryżu, a następnie w Aix w Prowancyi. Najstarszy jego syn *Jan Chrzciciel Vanloo*, urodzony w Aix 1684 r., był malarzem historycznym i portretowym i naprzemian przebywał we Francyi, Włoszech i Anglii. Odmalował mnóstwo portretów; z historycznych zaś jego obrazów, wielką liczbę posiadają galeryje w Paryżu, Tulonie, Turynie, Rzymie i Londynie. Drugi syn Ludwika, *Karol Ludwik Vanloo*, urodzony 1705 r. w Nizzie, uczył się u starszego brata, następnie w Rzymie, malował przedmioty dziejowe i krajobrazy i został następnie professorem akademii sztuk w Paryżu. Obrazy jego historyczne i krajobrazy pozostały po większej części we Francyi. Styl obudwu braci, obok wielkiej pewności i dzielności w technice, nosi na sobie dobitne piętno manierowanej gracyi XVIII stulecia.

Vanne, kongregacyja benedyktynów w Saint-Vanne. Po ogłoszeniu postanowień soboru trydenckiego w prowincyjach Flandryi i Artois w r. 1564, stosownie do rozkazów Filipa II, założono rozmaite stowarzyszenia w wykonaniu uchwały soboru, nakazującej klasztorom niepodległym połączyć się w kongregacyje lub poddać się wizytom biskupa. Nie była to jeszcze prawdziwa reforma, gdyż te stowarzyszenia miały raczej na celu uniknienie juryzdykcyi biskupów, niżeli poprawę swoich obyczajów. Cel ich zatem nie był dość wzniosły, a ich powody nie dosyć czyste dla przywrócenia zakonowi ś. Benedykta dawnej świetności. Nadaremno kardynał Karol Lotaryngski, legat papiezki, w dyjecezyjach Metz, Toul i Verdun, pracował nad reformą klasztorów w tych krajach. Uważał złe za niepodobne do wykorzenienia, że sekularyzował niektóre opactwa, i dochody ich przeznaczył dla kościoła katedralnego w Nancy, i radził nawet papieżowi znieść całkowicie zakon benedyktynów w całej przestrzeni swojej legacyi. Dom Didier de la Cour urodzony w Monzeville, o parę mil od Verdun, r. 1550 postanowił zaradzić temu opłakanemu położeniu. Wielki ten reformator, rodem ze szlachetnego domu, zubożałego przez wojnę, w siedemnastym roku życia przybył do Verdun, wszedł w stosunki z opactwem Saint-Vanne w tem mieście, i postanowił zostać braciszkiem w tem zgromadzeniu. Doszedłszy lat 30 wyświęcił się na kapłana. Odtąd zaczął ale bezskutecznie, pierwsze próby reformy, usiłując natchnąć lepszym duchem swoich spółbraci. Ci chcąc go pozbyć się, znużeni ustawicznemi jego przestrogami, skłonili r. 1587 do podróży do Rzymu, w przedmiocie stosunków opactwa z biskupem Verdun. Przybywszy do Rzymu poznał się że go oszukano aby oddalić, wrócił zatem jak najspieszniej dla urzeczywistnienia swego planu reformy. Za pozwoleniem przełożonego usunął się na samotność należącą do opactwa Saint-Vanne, żył tu szesnaście miesięcy o chlebie i wodzie; w r. 1596 wybrany przełożonym swego opactwa, we dwa lata potem otrzymał breve, na mocy którego 18 najuporczywszych dawnych zakonników oddalił i założył w Saint-Vanne nowicyjat. Reforma teraz się przyjęła. Klemens VIII na zalecenie wielu kardynałów, między innemi Baroniusa, urządził dwa opactwa w kongregacyję, za przykładem góry Kassynu, i świętej Justyny w Padwie i nadał wszystkim klasztorom, które z nią się połączą przywileje i łaski wymienione w bulli 7 Kwietnia 1604 r. Taki był początek tej kongregacyi. Paweł V przez breve 1605 r. nadał jej wszelkie przywileje góry Kassynu, której przyjęła w zupełności i ubiór. Z tej kongregacyi powstały później dwie sławne: świętego Maura (*Saint-Maur*), pod Paryżem i ś. Placydy w Niderlandach. Kongregacyja Saint-Vanne zgasła w czasie pierwszej rewolucyi francuzkiej.

Vannes, miasto stołeczne departamentu Morbihan we Francyi, w dawnej prowincyi Bretanii, na północnym brzegu zatoki Morbihan, jest siedzibą biskupa, ma piękne okolice, lecz samo jest zbudowane po staroświecku, ciasno, nierówno i posępnie, z wyjątkiem jednej nowej ulicy. Miasto ma mały port, kościół katedralny, kollegium kommunalne, seminaryjum duchowne, szkołę sterników, towarzystwo rolnicze, bibljotekę publiczną, teatr i liczy do 15,000 mieszkańców, utrzymujących fabryki sukna, towarów bawełnianych, płócien i koronek, i trudniących się nadto sprzedażą win. W starożytności miasto to nosiło nazwę *Dariorigum* czyli *Civitas Venetorum*, jako główny gród ludu Wenetów; w roku 1675—89 zasiadał w niem parlament, a przedtem jeszcze było rezydencyją książąt Bretanii zamieszkujących zamek l'Hermine.

Vannozi (Bonifacy), Vannozius, dyplomata włoski w Polsce, urodził się w Pistoi, uczęszczał zaś do akademii w Pizie, wybrany Gymnazyjarchą (pisze Jocher, w *Allgemeines Gelehrten Lexicon*, Lipsk, 1751, t. IV, str. 1442), to jest zapewne rektorem szkoły, sprzedał cały swój majątek, żeby się lepiej wydał na swoim urzędzie. Potem towarzyszył księciu Sulmony, w podróży do Hiszpanii. Powróciwszy, książę wysłał go do Sabaudyi, żeby popierał sprawę jego z pewnym admirałem Francyi. W końcu przywiązał się Vannozi do kardynała Sfondrato, synowca papieża Grzegorza XIV, który panował od Grudnia 1590 do Października 1591 r. Został sekretarzem kardynała i żył wielkiemi nadziejami. Całe życie spędził na traktowaniu polityki, przeczytał wszystkie do niej odnoszące się książki, znał wszystkie jej wybiegi i zasady i tajemnice dworów, i ztąd nawet brał się do sformułowania nauki, do spisania jej w artykuły i rozprawy. Polityka zawsze opierała się na tajemnicy. Otóż innym radził Vannozi, żeby język na wodzy szczególniej trzymali, sobie zaś poradzić nie umiał i zgubił przez to świetne widoki, które go czekały. Papież nadał mu wiele posad, wreszcie chciał go wynieść na kardynała. Powiedział mu sam o tem, że jest na liście do pierwszej promocyi, ale ostrzegł zarazem, żeby nikomu o tem nie powiedział ni słówka. Byłoż to doświadczanie zdolności dyplomaty? Nie mógł wytrzymać Vannozi i pochwalił się z tem przed kardynałem synowcem. Może nie wiedział, że właśnie ten kardynał kogo innego do kapelusza popierał u stryja. Papież rozgniewany zmusił Vannozego, żeby własną ręką wymazał nazwisko swoje z listy, a wpisał nazwisko spółzawodnika. Po śmierci Grzegorza XIV, Vannozi przeszedł do kardynała Henryka Gaetano, i był jego sekretarzem. Wtedy to odbył podróż do Polski, i z tego względu nas obchodzi. Kardynał jechał jako legat w sprawie utworzenia sojuszu pomiędzy chrześcijańskiemi książętami przeciwko Turcyi. Chciał głównie tego sojuszu cesarz Rudolf, a kołatał o to do Polski w jego imieniu Klemens VIII, ten sam, który godził Rzeczpospolitę z domem habsburgskim, z powodu pretensyi do tronu arcy-księcia Maxymilijana. Cesarz chciał odpornego tylko sojuszu i myślał na czele wojsk swoich w Węgrzech, postawić właśnie jego arcyksięcia. Ztąd drażliwość położenia papieża, który wojnę przepowiadał, i Gaetana jego posła w Polsce. Vannozi był przypuszczony do wszelkich poselstwa tajemnic. Słyszał wszystko, co się w tej sprawie robiło i wiedział, jaki jest zamiar ojca św., jakie żądania cesarza, jakie potrzeby księcia siedmiogrodzkiego, brata króla Stefana. Legat w Wiedniu widział się umyślnie, i rozmawiał z Maxymilijanem, który pełen jadu dla Polski, rozmaite pokazywał do niej pretensyje; nazywał się ciągle królem, przyjął godność tytularną wielkiego mistrza krzyżaków, i miał ochotę na Prussy polskie książęce, nareszcie Szwecyję burzył, i z Nalewajką długie rozmowy prowadził w Węgrzech na zgubę Polski; z nim knował spiski. Kiedy Gaetano (ob.) do Krakowa przyjechał, nie zastał kanclerza Zamojskiego, który jednakże w sprawach tego rodzaju miał głos stanowczy. Gaetano nie chciał czekać i posłał Vannozego do Zamościa; stosowną instrukcyję mu udzielił pod dniem 6 Lipca 1596 roku. Listy wierzytelne miał Gaetano i do kanclerza: wiózł je teraz Vannozi i pełno obietnic i słów najgrzeczniejszych, tem bardziej że posądzano Zamojskiego za wroga sojuszu. Chodziło o zjednanie go chociażby nawet do ostateczności, to jest do wypędzenia Turków z Europy. Miał Vannozi dowodzić kanclerzowi, że pokój od Turków nie jest dość bezpieczny i że Polska winna szukać sojuszu z państwami chrześcijańskiemi. Miał wystawiać nawet z przesadą zbieg okoliczności dzisiaj najwłaściwszych ku osią-

gnięciu celu. Król życzy sobie, czemużby miał kanclerz być przeciwny? Gdyby nie udało się zjednać kanclerza dla myśli sojuszu, Vannozi miał u niego wyrobić to przynajmniej, żeby w żadnym razie nie pozwalał przejścia Tatarom do Węgier na pomoc Turkom; tym pozorem lepiej się nawet usprawiedliwi zajazd Wołoszczyzny. Kanclerz właśnie zabrawszy wojsko wybierał się na wojnę, a raczej na zasłonienie granic Rzeczypospolitej od Podola, i mógł to zrobić bez wielkich zachodów. Zdanie kanclerza tem potrzebniejsze było, że król już wyznaczył deputatów do układów z legatem. Gaetano Vannozemu co do Maxymilijana takiej udzielał przestrogi później: „jak mowa będzie o arcyksięciu Maxymilijanie, gdy wiesz co się działo podczas rozmaitych rozmów z ym panem, w czasie mego przejazdu przez Wiedeń, opowiedz mu to, coby mu się podobać mogło, zamilcz coby nie było do smaku." Vannozi wyjechał z Krakowa z trzema służącemi i jednym Polakiem, przewodnikiem drogi i tłomaczem, w przystojnej karecie 6-cio konnej. W drodze dowiedział się, że kanclerz ruszył już na Podole z wojskiem, ale, że wolno za niem pospiesza z żoną i synem. Dla tego w Zamościu nie zastał kanclerza i pospieszył do Bełza. gdzie hetman dowiedziawszy się o jego przybyciu powitał go przez poselstwo ośmiu dworzan i sekretarza. Kanclerz wziął gościnnie na siebie podejmowanie dyplomaty. Postawił go w domu wprawdzie drewnianym, lecz przystojnym. Posłuchanie otrzymał Vannozi zaraz jak najserdeczniejsze. Ścisnął za kolana kanclerza, który go żywo podniósł, wziął za rękę i stanąwszy po prawej stronie, bądź chodzący, bądź siedzący, zawsze mu dawał pierwszeństwo. Zamojski mile wspominał Włochy, a mianowicie Padwę. Rozmowy więc miewał z Vannozim na stopie szczerej poufałości. Słuchał Vannozego z cierpliwością do końca i ani słówkiem mu nie przerwał. Na każde wymienienie imienia ojca św. lub króla Zygmunta, zdejmował czapkę, lub schylał głowę. Chciał Vannozi oddać hołdy kanclerzynie i synowi, ale pani wymówiła się podróżą i niewygodą miejsca. Porta wtedy słała raz wraz swoich czauszów do Polski z prośbą o ponowienie pokoju. Trzeci z kolei wracał właśnie przez Bełz, kiedy tu bawili kanclerz i sekretarz włoski. Mówią, że tego czausza odprawił król z niczem, bo nie wypadało, żeby jednocześnie znajdował się w Polsce z legatem od papieża. Powiedziano Vannozemu, że kanclerz nie chciał nawet do miasta wpuszczać czausza, ale Włoch się domyślał, że z nim w tajemnicy dla tych samych powodów widział się kanclerz. Odpowiedź Zamojskiego była następna. Układy spóźniły się, i gdyby nawet przyszły do skutku, mało z nich byłoby korzyści, jeżeli wprzódy nie ułożą się rzeczy z Tatarami. Związek jeżeli ma być, to chyba zaczepny, nie odporny. Wzór dał król Stefan, który zmówił się z Syxtusem V, z Moskwą, z Persami, z Tatarstwem; Wenecyja i król hiszpański powinniby uderzyć od morza. Turkom nie trzeba dać odetchnąć na pół chwili. Kanclerz obiecywał podjąć się dowództwa w 30,000 wojska bitnego i dobrze zapłaconego, obiecywał opanować w krótkim czasie ziemię przed Dunajem i zaraz zdobyć Stambuł. Lecz trudność pogodzić Polaków z Austryją, właśnie gdy Maxymilijan wciąż uważa się za króla. Pod jego dowództwo nasze rycerstwo nie pójdzie, trzeba arcyksięcia zupełnie z tej sprawy usunąć. W ostatnim buncie kozackim Nalewajki, zdobyli Polacy chorągwie rakuskie i Batorych, z buntem więc miał stosunki cesarz i arcyksiążę, chorągwie te kazał kanclerz pokazać Vannozemu. Kanclerz obawiał się, żeby sojusz ten czasem nie był intrygą Maxymilijanistów zwróconą przeciw Polsce, wciągnęliby nas w wojnę, potem się pogodzili z Turcyją i broń zwrócili ku zdobyciu tronu dla arcyksięcia, przecie rozruchy

wszczynają aż w Szwecyi, żeby tam król pojechał. Cesarz chce cudzym kosztem wycofać się z wojny tureckiej. książę siedmiogrodzki jest za słaby. Do Sierpnia więc Rzeczpospolita poczeka, ale potem ponowi sojusz z Turcyją. Powinnaby się dobrze namyślić, rozważyć wszystkie okoliczności dojrzale, nim zerwie ostatecznie z Turcyją, bo papież daleko, cesarz zaś nie może i nie chce pomagać Rzeczypospolitej. Kanclerz kierował się polityką króla Stefana, że nigdy nie wypada Polsce Turka zaczepiać i drażnić bez potrzeby. a jeżeli już wdać się w wojnę, to już w taką, żeby mu zadać stanowczy cios; w takim razie kanclerz żąda, żeby za wojskiem chrześcijańskiem ciągle szedł legat papiezki. Vannozi domyślał się, że żądanie obecności legata, był to środek zręczny, bo kanclerz chciał mieć przy sobie zakładnika. Co do tego, że wyrzekał się Maxymilijana, sądził Vannozi, że kanclerz chce sam być wodzem chrześcijańskiej wyprawy, co godziwą znaczyło ambicyję. Kanclerz wiele rozmaitych zapytań dawał sekretarzowi, odnoszących się do sprawy. Pożegnał go z uprzejmością i grzecznością największą. Obdarowany służbą Vannozi ruszył z powrotem ku Krakowu, kanclerz zaś jednocześnie na Podole. Zamojski odsyłał go w orszaku swoich dworzan »grzecznych, obyczajnych,« którzy Vannozego na krok w czasie pobytu w Bełzie nie odstępowali i do takiego stopnia, że kiedy chciał list napisać do legata, prosił żeby mu dali chwilę czasu. Wracając Vannozi odwiedzał po drodze wszystkie kościoły, rozmawiał z księżmi, badał o ich potrzeby, memoryjały do legata od nich odbierał. Zapalał księży do gorliwości dla Kościoła, rozdawał medale, koronki, różańce, paciorki i agnuski; kobiety mianowicie odbierały te dary z wielką pobożnością. Wielu chciało się przed Vannozim spowiadać, lecz chociaż po kapłańsku ubrany, księdzem nie był. Biskupi i opaci podejmowali go po drodze, dyssydenci zaś przeklinali, wyzywali go na dysputy, papistami katolików nazywali, ale nie posunęli się nigdy do zadania Włochowi jakiejkolwiek przykrości. Vannozi był nieco zabobonny, sądził że na guślarzy i czarnoksiężników lekarstwem są relikwije i agnuski, które z sobą woził. Ledwie listem donosił kanclerzowi Vannozi, że do Krakowa powrócił, już drugi raz przyszło mu jechać od legata do kanclerza. Nową instrukcyję otrzymał d. 11 Grudnia 1596 r. Traktaty będzińskie co do Maxymilijana będą wykonane. Rzeczpospolita dostanie trzecią część żołdu na wojsko, to jest 600,000, lubo dawniej obiecywał legat 300,000 od papieża, 200,000 od cesarza. Król Stefan nie żądał więcej. Dowodzić nie będzie arcyksiążę Maxymilijan. Sąd względem sporów o Wołoszczyznę, zdać trzeba na papieża. Cesarz o pokoju z Turcyją nie myśli, owszem czyni mocne przygotowania do wojny. Vannozi wyjechał z Krakowa d. 12 Grudnia: kardynał chcąc to poselstwo okazalszem zrobić, wyrobił że marszałek wielki koronny dodał Vannozemu dworzanina pokojowego J. K. Mości, który dbał o wszelkich wygodach w podróży i towarzyszył tam i napowrót Włochowi. Kanclerz z Zamościa wysłał o pół mili na spotkanie jego, chorągiew kozacką d. 18 Grudnia. Szkot uczony, doktor prawa i professor akademii zamojskiej, towarzyszył Vannozemu, który znalazł tam wielu innych godnych ludzi, nawet Włocha, gwardyjana franciszkańskiego. Kanclerz po królewsku częstował Vannozego. Okazywał mu wiele zaufania, ściskał go, żartował, rozmawiał poufale, nazywał go Dominatio vestra Reverendissima. Na układy poufne po kilka razy się zbierali, ale mało z nich było skutku, sprawa sama ustawała. Vannozi wrócił do Krakowa d. 28 Grudnia. Kanclerz przysłał do legata Piotra Czeklińskiego dla rozmowy i na tem rozerwały się namowy o sojusz chrześcijański. Kanclerz przed odjazdem da-

rował Vannozemu stępaka tarantowatego, equum gradnarium, żeby wygodniej mógł wrócić do Włoch, do tego dołączył medal duży złoty z wizerunkiem króla Stefana i łosie kopyto, prócz zapasu znacznego zwierzyny, octu, oliwy i cukrów na drogę. Wyraźnie temi podarunkami wskazywał, żeby Włosi jechali sobie co prędzej, bo nie mają co robić w Polsce. I pojechali, sojuszu nie skleiwszy żadnego. Powróciwszy z Polski, znalazł Vannozi i łaskę na dworze toskańskim, u Koźmy II we Florencyi. Ale zapomniał się i zgrzeszywszy raz językiem przeciw wielkiemu księciu, musiał z dworu oddalić się do miejsca swojego urodzenia Pistoi, ale i tu nie zagrzał miejsca, bo książę na nowo rozgniewany, wypędził go do Rzymu. Tutaj pozyskał sobie przyjaźń kardynała Aquino, jako człowiek zdolny, ale nie długo na tem wygnaniu umarł. Kiedy? doczytać się nie mogliśmy. Zostały się po nim rozmaite pisma. Jocher pisze, że są Vannozego »Praecepta politica et christiana«, więc widać po łacinie. Toż samo oczywiście dzieło wyszło po francuzku w Bolonii r. 1659 pod tytułem: *Des avis politiques, moraux et chretiens*. Jest osobno księga jego listów, dosyć pięknie pisanych. Wreszcie Jocher wspomina o trzech księgach Miscellanców czyli Rozmaitości i dodaje, że po większej części odnoszą się te drobiazgi do Polski i poselstwa w niej kardynała Gaetano. Więcej o Vannozim być ma w *Melanges d'histoires de Vigneul-Marville* str. 290. »Opis po dwa razy odprawianej negocyjacyi z Janem Zamojskim, kanclerzem wielkim koronnym i panem Vannozi, posłanym do niego przez kardynała Henryka Gaetani legata a latere papieża Klemensa VIII 1596 r.« Wypis z manuskryptu biblijoteki książąt Albanich w Rzymie, jest w tomie drugim Zbioru pamiętniku o dawnej Polsce i według niego głównie skreślony nasz artykuł Są w nim rysy ważne do charakterystyki wielkiego człowieka, hetmana Zamojskiego. Po starszych księgach piszą Włocha Vannozi, w Opisie inna pisownia nazwiska, Vanozzi. Tak samo jak i Opis drukuje nazwisko to Przezdziecki (*Wiadomość biblijograficzna*, str. 60). *Jul. B.*

Vannucchi, malarz włoski, ob. *Sarto* (Andrea del).

Vapereau (Ludwik Gustaw), literat francuzki, urodził się w Orleanie 1819 r., początkowe nauki odebrał pod kierunkiem wuja swego księdza, potem ukończył szkoły w rodzinnem mieście i szkołę normalną, w której sposobił się na professora filozofii. W r. 1842 był sekretarzem przy Cousin'ie a w rok potem professorem kollegijum w Tours, i tu w obronie nauk filozoficznych napisał rozprawę: *Du caractère libéral, moral et religieux de la philosophie moderne* (Tours, 1848). Po dziesięciu latach zawodu nauczycielskiego w wspomnionem mieście, powrócił do Paryża i tu w r. 1854 został adwokatem. Wtedy na wezwanie księgarza Hachette wydał: *Dictionnaire universel des Contemporains* (3-cie wyd. wyszło w Paryżu 1865 r.), z którego wiele życiorysów spółczesnych znakomitości zamieściła niniejsza Encyklopedyja. Od r. 1859 Vapereau wydaje corocznie *l'Année littéraire et dramatique*, czyli przegląd najważniejszych utworów piśmiennictwa francuzkiego. W dziele zbiorowem: *Diction. des sciences philos.* znajduje się wiele jego artykułów z zakresu prawa i filozofii. Jest także współpracownikiem czasopisma *Revue de l'instruction publique*, *Revue française* i innych.

Var, po włosku: *Varo*, u Rzymian *Varus*, rzeka odgraniczająca Francyją od Włoch (dziś we Francyi), podobnie jak jeszcze za czasów rzymskich oddzielała Gallije cisalpińską od transalpińskiej, bierze źródło w Alpach nadmorskich, przyjmuje w siebie strumyki: Tinea Vesubia i Esteron, i ubiegłszy mil 12, wpada do morza pod Saint-Laurent w zachodnio-południowej stronie

Nizzy. Nie spławna, ma ona bieg szybki, rwiący, w czasie roztopów śnieżnych nabrzmiewa i całą zalewa i pustoszy okolicę, w innych czasach jest płytkim tylko strumykiem. Daje on nazwę departamentowi *Var*, utworzonemu z części Prowancyi, który na 132$^1/_2$ mil kw. powierzchni liczy do 400,000 mieszkańców i dzieli się na okręgi: Draguignan, Toulon, Grasse i Brignolles. Wybrzeża są częścią płaskie i nizkie, okryte piaszczystemi wydmami (dunami), jeziorami i bagnami, częścią zaś i to większą skaliste, strome, poszarpane i pełne przylądków, półwyspów, zatok i przystani. Brzegom towarzyszy kilka szeregów wysep na morzu, między któremi najznakomitszemi są Leryńskie (Cannes) i Hierejskie (Hieres). Poza wybrzeżami kraj podnosi się coraz wyżej, zrazu w pagórkowatą powierzchnię, potem w rozgałęzienia Alp nadmorskich, które ku północo-wschodowi dochodzą do stromych szczytów na 10,000 stóp i więcej wysokich. W górach przeważa granit i wapno, lubo są ślady kamienia wulkanicznego i glinki puzzuolanowej. Ciekawym nader jest wąwóz i labirynt skalisty zwany *Vaux d' Ollioules*, składający się z mnóstwa nagich i dziwacznie wykrojonych skał wapiennych, przedstawiających zdala jakoby ruiny olbrzymiego miasta pełnego wież, obelisków i piramid, które tem bardziej dziwią, że tuż obok nich roztacza się widok jednej z najrozkoszniejszych, najpowabniejszych i najżyzniejszych dolin alpejskich. Wodą skrapiają kraj, rzeki Var z Esteron'em, Verdon wpadająca do Durance i Argens wpadająca do morza; żadna z nich nie jest spławną. Klimat skutkiem bliskości morza i gór umiarkowany, lubo ostry Mistral i gorące wiatry południowe nagle dają się niekiedy we znaki; powietrze (z wyjątkiem kilku bagnisk nadbrzeżnych) nader zdrowe. Grunta w okolicach nawodnionych są bardzo urodzajne; w ogóle jednak ziemia jest kamienistą, jałową i nader do uprawy trudną; ztąd i zbiór zboża nie wystarcza na potrzeby miejscowe. Korzystniejszą jest acz mozolną uprawa piętrowa wina, rodzenków korynckich, oliwy, morwy, owoców południowych, kaparów i t. p. Na pochyłościach gór rosną lasy sosnowe i dębowe, a wśród nich rozpościerają się miejscami dobre pastwiska, ku dołowi i u stóp gór drzewa mirtowe, jagodowe i jaśminowe, a ku wybrzeżom drzewa korkowe, kasztany, pomarańcze, a nawet palma, aloes i kaktus. Hodują tu muły, osły, owce, kozy, bydło i świnie, pszczoły i zbierają kermes (czerw). Mnóstwo tu ptastwa wodnego i błotnego, całe stada bocianów, żurawi, czapli, gęsi, flamingów, nawet łyżkowe ptaki. Morze i jeziora pełne ryb, mianowicie sardeli i tunków. U skał nadmorskich czepiają się milijony ostryg, ślimaków i korali, których połów dawniej na większe niż dziś dokonywanym był rozmiary. Górnictwo ogranicza się na wyzysku ołowiu i węgla kamiennego, łomie marmuru, porfiru, alabastru, granitu, serpentynu i t. d. Pod Hières są saliny znaczne. Przemysł krajowy dostarcza pachnideł, essencyj, mydła, likierów, papieru, skóry i jedwabiu. Rybołówstwo i handel nader ożywione. Największem miastem jest *Toulon* (ob.). Miastem stołecznem jest *Draguignan* u stóp góry Malmont, w kotlinie otoczonej pagórkami oliwnemi i winnemi położone; ma 10,000 ludności, kollegijum komunalne, biblijotekę, ogród botaniczny, towarzystwo rolnicze, fabryki mydła i t. d. Inne miasta: *La Grasse* z 12,000 mieszk., *Cannes; Frejus; Hières; Brignolles* ze 6,000 mieszk., ma garbarnie, prowadzi handel win, likierów, wódek, oliwy, pomarańcz i suszonych śliwek (*Prunes de Brignolles*).

Varenne (Karol Santoire de), znakomity malarz, urodził się w Paryżu 1763 r. Wykształcony artystycznie pod Józefem Vernetem, wiele podróżo-

wał bawiąc we Włoszech, Szwecyi i Petersburgu. Byłto biegły malarz krajobrazów i widoków morskich. W galeryi cesarskiej w Petersburgu jest kilka utworów jego pędzla, a między temi *pożar Moskwy*. W r. 1814 przybył do Warszawy i przy uniwersytecie warszawskim otrzymał posadę professora malarstwa, którą zajmował od r. 1817 do 1820. Wiele wtedy wykonał widoków pięknych, które wylicza E. Rastawiecki w Słowniku malarzów polskich t. 3. Wielki jego obraz olejny: *Wjazd cesarza i króla Alexandra I d. 12 Listopada 1815 r.*, przechowany jest na ratuszu warszawskim. W r. 1832 opuścił Warszawę i umarł w rodzinnem mieście 1834 w szpitalu, nędzą przyciśnięty. *K. Wł. W.*

Varese, miasto w prowincyi Como i Lago Maggiore, w pobliżu Lago di Varese położone, dla uroczych krajobrazów i zdrowego klimatu Tempe d'Italia nazwane, mnóstwem okazałych willi otoczone, jest siedliskiem pretury, posiada gimnazyjum, kilka pięknych pałaców, teatr, słynny zakład hodowania jedwabników (Bigatteria) i liczy około 12,000 mieszkańców.

Varillaeus Pyrhys (de Varille), pisarz polityczny, francuz indigenowany w Polsce, nauczyciel dzieci Jana Sanguszki, zmarły w r. 1780. Wydał z druku: 1) *Lettre sur la constitution actuelle de la Pologne et la tenue de ses diètes* (Warszawa, rzeczywiście w Paryżu, 1769, w 8-ce). Jestto zbiór trzech listów historycznych wydanych poprzednio oddzielnie, o sejmach konwokacyjnych i elekcyjnych. Część tych listów przetłomaczona na polski język wyszła pod tytułem: *Listy o bezkrólewiach polskich do JO. księcia Jana Sanguszki francuzkim językiem przez p. de Varille pisane* (Warszawa, 1764, w 8-ce). 2) *Compendium politicum seu brevis dissertatio de variis poloni imperii vicibus* (Warszawa, 1760, w 8-ce, z 9 tablicami). Polskie tłomaczenie wydane bezimiennie, podobno przez X. Fr. Bohomolca, wyszło pod tyt. *Zebranie polityczne* (tamże, 1763: niemieckie z dodatkami, we Frankfurcie, 1763). 3) *Lettre sur l'education d'un Seigneur Polonais* (Warszawa, 1757, w 4-ce). 4) *Essay politique sur la Pologne* (tamże, 1764). 5) *Reflexions politiques sur la Pologne* (Londyn, 1772, w 8-ce). *F. M. S.*

* **Varinas** czyli *Barinas*, prowincyja południowo-amerykańskiej rzeczypospolitej Venezuela, między prowincyjami Merida, Truxillo, Barquisimeto, Carabobo, Caracas i Apure, liczy na 1,122 mil kw. powierzchni około 130,000 mieszkańców. Stanowi ją równina licznemi nawodniona rzekami, nad brzegami których urodzajne rozpościerają się przestworza. Równie korzystnem jest jej położenie handlowe, gdy mnóstwo tu jest rzek spławnych, jak: Apure, Portuguesa, Bocono, Guanare, Suripa i San-Domingo. Z ludności, trudni się 40 odsetek (procentu) rolnictwem, 35 odsetek hodowlą bydła, 25 odsetek handlem, rzemiosłem i t. d. Głównym przedmiotem wywozu są: kakao, kawa, cukier, osobliwie zaś tytuń zwany *Varinas*, który lubo nie najlepszy z tytuniów Venezueli, jest jednak poszukiwanym, gdy wywóz jego nader jest dogodnym i daje gatunek nader delikatny, a przytem mocny. Miasto główne *Varinas* leży na równinie w pobliżu rzeki San-Domingo i liczy około 13,000 mieszkańców. W czasie wojen o niepodległość dużo ono ucierpiało, i wtedy ludność jego nie przenosiła 4,000 głów.

Varinus Camers (Guarini), włoch, benedyktyn, później biskup nuceryjski w państwie papiezkiem, nauczyciel Leona X papieża, zmarły w roku 1537. Oprócz innych przełożył z greckiego dzieło fizyczne, które wiele razy w Krakowie była przedrukowane, takiej używało wziętości, wyszło zaś pod tytułem: *Varini Camertis Apophtegmata ad bene beateque vivendum mire conducen-*

tia nuper ex limpidissimo graecorum fonte in latinum fideliter conversa (Kraków, u Hier. Wietora, 1522, w 8-ce; powtórnie u Macieja Scharfenbergera, 1529 i znowu u Wietora 1538, a czwarty raz u Szarfenbergera, 1539 w 8-ce), to ostatnie wydanie sporządził Jodocus Decius, który w przedmowie powiada, że księgarze krakowscy po tysiąc exemplarzy kazali tego dzieła wybijać, a te wnet im się rozchodziły. *F. M. S.*

Varnhagen von Ense (Karol August), pisarz ur. r. 1785 w Düsseldorf, uczył się w Hamburgu a następnie w Berlinie medycyny, a obok tego filozofii i starożytnej literatury. W r. 1804 wydał już razem z A. v. Chamisso *Musenalmanach*. W r. 1809 udał się do Tubingi, poczem wstąpił do wojska austryjackiego i walczył pod Aspern i Wagram: w r. 1810 wraz ze swym generałem księciem Bentheim odbył podróż do Paryża w poselstwie do Napoleona. W r. 1812 udał się do Berlina zamierzając wstąpić do służby cywilnej pruskiej, ale wojna wówczas wybuchła skłoniła go do wejścia w stopniu kapitana do służby rossyjskiej; poczem odbył marsze do Hamburga i Paryża i wydał pisma: *Geschichte der hamburger Ereignisse* (Londyn, 1813) i *Geschichte der Kriegszüge Tettenborns* (Stuttgard, 1814). Wysłany do Wiednia na kongres jako sekretarz kanclerza pruskiego Hardenberga, wydał tu pisemko o Saxonii. Towarzyszył owemu kanclerzowi i do Paryża w r. 1815; później został posłem w Karlsruhe, a w r. 1829 do Kassel. Pisał on poezyje, biografije i krytykę literacką i do najznakomitszych należy prozaików. Oprócz wielu drobnych artykułów do czasopismów, napisał: *Deutsche Erzählungen* (Stuttg., 1815); *Vermischte Gedichte* (Frankf., 1816); *Geistliche Sprüche des Angelus Silesius* (Berlin, 1849); *Goethe* (Berlin, 1823); *Biographische Denkmale* (5 tomów, Berlin, 1824—30); *Zur Geschichtschreibung und Literatur* (Hamb., 1833); *Leben des Generals Seydlitz* (Berlin, 1835); *Leben des Generals Winterfeldt* (Berlin, 1836); *Leben der Königin von Preussen Charlotte* (Berlin, 1837); *Leben des Feldmarschalls Grafen von Schwerin* (Berlin, 1841); *Leben des Feldmarschalls Keith* (Berlin, 1844); *Hans von Held* (Lipsk, 1845); *Denkwürdigkiten und vermischte Schriften* (7 tomów, Lipsk, 1845—46); *Karl Müller's Leben* (Berlin, 1847); *Schlichter Vortrag an die Deutschen* (Berlin, 1848); *Leben des Generals Gr. Bülow von Dennewitz* (Berlin, 1853). Nader uczynny, mianowicie dla biednych literatów, rozległe on posiadał stosunki i znajomości. Żona jego *Rahel Antonina Fryderyka*, z domu Levin Markus, żydówka i siostra poety Roberta, urodzona 1771 w Berlinie, kobieta pełna rozumu i uczucia, żyjąc w dostatnim domu swej matki, była duszą towarzystw literackich i artystycznych, jakie się tamże zgromadzały. Wielką boleść sprawiły jej klęski krajowe i rychła śmierć księcia Ludwika Ferdynanda w r. 1806. Przyjąwszy chrzest, zaślubiła w r. 1814 Varnhagena von Ense i wielki na jego talent pisarski wywierała wpływ. Umarła w Berlinie r. 1833. Lubo żadnego z pism swoich do druku nie przeznaczyła, a pisała wiele i dobrze, małżonek jej jednak wydał zbiór jej pism pod tytułem: *Rahel, ein Buch des Andenkens für ihre Freunde* (Berlin, 1834) i *Galerie von Bildnissen aus Rahel's Umgang* (2 tomy, Lipsk, 1836). Czciciele atoli jej ducha i przymiotów, cześć tę zbyt może skwapliwie rozciągnęli aż do uwielbień aforystycznych i okolicznościowych jej pisemek, acz doborową pisanych niemczyzną.

Vásárhely, zwane także *Hóldmezö-Vásárhely,* miasto w komitacie węgierskim Csongradzkim, nad jeziorem Hod i kanałem Karoly położone, posiada wielkie targi na bydło. Ludność wynosząca około 36,000 głów zaj-

muje się hodowaniem bydła, uprawą winnic i tytuniu. Miasto *Maros-Vásárhely* w Siedmiogrodzie jest od r. 1851 głównem miejscem powiatu tegoż nazwiska.

Vasari (Jerzy), malarz architekt i autor w dziedzinie historyi sztuk pięknych, ur. r. 1512 w Arezzo w Toskanii, był uczniem Michała Anioła (Buonarotti); umarł r. 1574. Był jednym ze znakomitszych swego czasu budowniczych; jako malarz był zręcznym naśladowcą Michała Anioła. Do celniejszych obrazów jego należą: *Wieczerza pańska*, w kościele katedralnym w Arezzo i kilka innych znajdujących się w Palazzo Vecchio we Florencyi i w Watykanie. Najwięcej znany jest przez pisma treści estetyczno-historycznej, mianowicie: *Vite de più eccellenti pittori, scultori ed architetti*, pierwszy raz wydane r. 1550, i *Ragionamenti sopra le invenzioni da lui dipinti in Firenze* (Florencyja, r. 1588).

Vasco de Gama, ob. *Gama*.

Vasconcellos (Francisco Diego Bernardo Pereira de), mąż stanu brazylijski, ur. się w prowincyi Minas-Geraes w r. 1794, nauki ukończył w portugalskim uniwersytecie w Coimbra, poczem został adwokatem. Powróciwszy do Ameryki był prezesem trybunału w Fernambuco. Wybrany deputowanym do kongressu brazylijskiego w r. 1830, stanął na czele oppozycyi i w niej, z pomocą Barbaceny, zmusił cesarza don Pedro do zrzeczenia się tronu na rzecz syna. Za regencyi mianowany ministrem skarbu, utworzył w Brazylii tak zwany system oporu, a złączywszy się z stronnictwem radykalnem, powodzenie swoje utrwalił. Rozbrojenie wojsk linijnych a utworzenie natomiast gwardyi narodowej zdawało się odpowiadać dążeniom konstytucyjnym; wszakże nieporozumienia z ministrem Tejo i stawiany opór w przejrzeniu ustawy, zmusiły go wystąpić z gabinetu (r. 1833). Pomimo silnej oppozycyi w izbach przeciwnik jego ojciec Tejo zmienił ustawę w r. 1835, ustanowił w każdej prowincyi zgromadzenie prawodawcze i ogłosił się rejentem (r. 1837). Po upadku Tejo, Vasconcellos wrócił do ministerstwa i powtórnie usunął się z gabinetu, gdy cesarz Pedro II uznany pełnoletnim, tron objawszy, oparł się na stronnictwie progresistów. W r. 1842 jako członek rady stanu odznaczył się swojemi zdolnościami i wymową. W r. 1857 został ministrem sprawiedliwości w konserwatystoskim gabinecie Olinda.

Vasconcellos (Antonio Augusto), znany portugalczyk, ur. w Oporto roku 1816, ukończył naukę prawa na uniwersytecie Coimbra ze stopniem doktora. W r. 1846 w czasie zamieszek krajowych był oficerem służbowym przy Sa da Bandeira, prefektem w Villa Real i sekretarzem junty. W r. 1850 przebywał w Angola, lecz nieporozumienia z gubernatorem kolonii skłoniły go do powrotu do Portugalii. W r. 1855 po odbytych poprzednio podróżach w Europie, osiadł w Paryżu. Jest członkiem akademii nauk w Lizbonie. W r. 1858 założył w Paryżu towarzystwo iberyjskie, którego zadaniem jest wydawnictwo dzieł dotyczących Portugalii, Hiszpanii i Brezylii. W tym 25 tomowym zbiorze, Vasconcellos pomieścił swoje prace: *Le Portugal et la maison de Bragance* (r. 1859) i *Sampaio* (r. 1858), Jest także autorem dzieł: *A Fundaçao da monarchia portuguesa* (Lizbona, r. 1860) i dawniej wydanych: *Carta philosophica do estudo da historia portuguesa*; *Roberto Valenca*, romans; *Carta do trafico des Escravos na provincia d'Angola* i inne.

Vasquez (Gabryjel), Hiszpan, w 18 roku życia wstąpił do zakonu jezuitów w Complutum i tutaj, równie jak w Rzymie, wykładał przez lat 30 teolo-

giję ś. Tomasza z Akwinu. Ułożył trzy księgi: *de Cultu adorationis* i komentarze *in D. Thomae Summam theologicam.* Dzieła jego wyszły w Lyonie r. 1620 w dziesięciu tomach. Umarł w 55 roku życia w Complutum r. 1604. Vasquez zajmuje przedniejsze miejsce między scholastycznymi teologami wieków nowożytnych; Benedykt XIV papież mianował go wraz z towarzyszem jego Suarezem, dwiema pochodniami teologii. Dzieła Vasquez'a dziś jeszcze wysoko są poważane u teologów. Vasquez pierwszy z jezuitów bronił Probabilizmu bez wygórowanej przesady; ale odstąpił od systematu Moliny, pospołu z innymi wielkimi teologami swego zakonu, jako to Belarminem i Suarezem co do skuteczności łaski i utworzył wraz z nimi systemat kongruizmu.

Vatable (Franciszek), właściwiej *Vatebles* albo *Gastebles*, urodził się w miasteczku Gamache. w Pikardyi, mianowany przez Franciszka I r. 1530 professorem języka hebrejskiego w kollegijum francuzkiem, założonem przez tego króla, został później opatem w Bellozane. Umarł 1547 r. Sam nic nie wydał z prac dokonanych nad Pismem Ś-tem; ale Bertin Le Comte, jeden ze słuchaczy jego, zebrał skrócone Notatki z prelekcyj Vatabla o Piśmie Świętem, które drukarz Robert Etienne czyli Stephanus, ogłosił w swem wydaniu Biblii łacińskiej w Paryżu, 1545 r., pod imieniem Vatabla. Ten był prawdziwym katolikiem, noty ogłoszone pod jego imieniem przesiękłe były zdaniami kalwińskiemi. Paryzki wydział teologiczny je potępił i Vatable oskarżył Etienna o sfałszowanie. Noty obejmujące w sobie wiele wybornych uwag, na żądanie inkwizycyi hiszpańskiej, przejrzały troskliwie dwa uniwersytety i kilka innych kollegijów i oczyszczone od wszelkiej przymieszki kalwińskiej, ogłoszone drukiem w Alcala 1584 roku. To wydanie często było przedrukowywane, a noty krótkie, jasne, dokładne i naturalne, dziś jeszcze mają wartość. Ostatnia edycyja jest z r. 1729 we dwóch tomach. in folio.

Vater (Jan Seweryn). filolog i teolog, urodził się w Altenburgu d. 27 Maja 1771 r., uczył się w w tamecznem gimnazyjum, a od r. 1790 w uniwersytecie w Jena; później r. 1792—1794 w Halli, gdzie r. 1795 stopień doktora otrzymał. W r. 1796 został professorem nadzwyczajnym w Jena. Szczególniej studyjował tu obok języka hebrejskiego, grammatykę powszechną. W r. 1800 powołany na professora zwyczajnego teologii i literatury oryjentalnej do Halli, gdzie się dał poznać badaniami nad Pentateuchem i historyją kościelną. W r. 1809 został professorem teologii i biblijotekarzem w Królewcu. Pracował tu nad językami afrykańskiemi i amerykańskiemi. W r. 1820 wrócił znowu do Halli na professurę teologii. Umarł d. 16 Marca 1826 roku. Wydał Henke'go *Allgemeine Geschichte der christlichen Kirche*, we trzech częściach z kontynuacyją (Brunświk, 1818—23), tudzież *Synchronistische Tafeln der kirchengeschichte* (4 wydanie, Halla, 1825). Redagował *Journal für Prediger*, *Kirchenhistorische Archiv*, od r. 1818 zaczął *Jahrbuch der häuslichen Andacht.* Wydał także *die hebräische Grammatik* (Halla, 1797); *Handbuch der hebr. syr. chald. und arab. Grammatik* (1801); *Literatur der Grammatiken. Lexik. und Wörtersammlungen aller Sprachen der Erde* (Berlin, 1815; drugie wydanie Julga, 1847). Kontynuował dzieło Adelunga *Mithridates* (tom 2—4, Berlin,1809—17); ogłosił jeszcze *die russische Grammatik* (Halla, 1809). Napisał także grammatykę polską dla Francuzów *La grammaire polonaise la plus compendieuse* (Halla, 1807, w 8-ce) i *Grammaire abrégée de la langue polonaise* (tamże, 1807). Podobnąż dla Niemców *Kurzer Abriss der poln. Gram.* (tamże) i *Grammatik d. polnischen Sprache*

in Tabellen (tamże). Wreszcie niemiecką dla Polaków: *Neue Grammatik d. deutschen Sprache für Polen* (tamże), z tytułem polskim: *Nowa grammatyka niemiecka podług najlepszych pisarzów, i polska grammatyka podług ks. Kopczyńskiego, w tablicach ułożona, a tłomaczona przez Adama Ignacego Zabelewicza* (tamże). Jego wypisy hebrejskie przedrukował, pomnożywszy znacznie i dopełniwszy słownikiem hebrejsko-łacińsko-polskim Szymon Żukowski (Wilno, 1811). Sławną rozprawę Vatera o języku dawnych Prusaków *Die Sprache der alten Preussen* (Braunszweig, 1821), przełożył i krytycznie rozebrał S. B. Linde (ob.), umieszczona w *Rocz. tow. warsz. przy. nau.*, tom XV, str. 164 i oddzielnie (Warszawa, 1822, w 8-ce). *F. M. S.*

Vatimesnil (Antoni Franciszek Henryk Lefebvre de), mąż stanu francuzki, ur. r. 1789, naukę prawa ukończył w Paryżu i tu w r. 1810 został adwokatem i radzcą prawnym dworu cesarskiego. W r. 1817 jako podprokurator najwyższego sądu stał się głośnym kilku procesami politycznemi, a mianowicie domaganiem się surowego ukarania poetów Barthélemy i Béranger'a. W r. 1822 minister sprawiedliwości Peyronnet powołał go na sekretarza głównego, z któregoto stanowiska przeszedł wkrótce na referendarza rady stanu i radzcę stanu. W r. 1824 był generalnym obrońcą przy trybunale kassacyjnym, zaś w r. 1828 otrzymał tekę ministerstwa oświecenia. Na tem pozostając stanowisku, zaprowadził wiele ważnych zmian, czem ściągnął na siebie niechęć duchowieństwa. Nauka języków nowożytnych w szkołach, wyższe uposażenie stanu szkół początkowych, było dziełem Vatismenil'a. Wybrany w r. 1830 na członka izby deputowanych, zasiadał do czasu jej rozwiązania w r. 1834. W r. 1849 w skutku wyborów uczestniczył w zgromadzeniu prawodawczem. Po zamachu stanu, powróciwszy do życia prywatnego, wszedł powrotnie na liniję obrończą. Umarł r. 1860. Oprócz wielu rozpraw z zakresu prawa, Vatismenil jest autorem kilku broszur treści politycznej, przełożył nadto traktat Seneki *De Clementia* (r. 1822).

Vatke (Jan Karol Wilhelm), filozof i teolog, urodził się r. 1806 w Behndorf, w Magdeburgskiem, uczył się w uniwersytetach w Halli, Berlinie i Getyndze teologii, z którą łączył studyja filologiczne, historyczne i filozoficzne. Osobiste zachęcenia jego nauczyciela Geseniusa i znajomość pism De Wette, pociągnęły go do badań biblijnych, zwłaszcza Starego Testamentu. Temu kierunkowi pozostał wierny, nawet po otrzymaniu r. 1830 stopnia doktora w Berlinie, a w r. 1837 zostawszy tu professorem teologii. Kształcił się pod wpływem Hegla i Schleiermachera. Połączeniem filologiczno-krytycznych badań ze spekulacyjnemi odznaczył się w dziele: *Die Religion des Alten Testaments* (Berlin, 1835, tom 1), w którem Vatke po raz pierwszy historyją religii Starego Testamentu, poddał konsekwentnej, często negacyjnej krytyce. Potem nastąpiło czysto spekulatywne dzieło o wolności człowieka w stosunku do grzechu i do łaski Pana Boga: *Die menschliche Freiheit in ihrem Verhältniss zur Sünde und zur göttlichen Gnade* (Berlin, 1841). Prelekcyje Vatke'go obejmowały z jednej strony exegezę Starego Testamentu i introdukcyję do Starego i Nowego Testamentu, z drugiej filozofiję i historyję powszechną religii tudzież historyję teologii nowoczesnej.

Vattel (Emeryk), sławny publicysta, ur. się w Couret w ks. Neufchâtel w r. 1714, w Bazylei i Genewie uczył się języków i filozofii podług Leibniz'a i Wolf'a. Zwróciwszy na siebie pierwszą uwagę rozprawą *Défense du système Leibnitien* (Leyda, r. 1741), udał się do Berlina w nadziei pozyskania odpowiedniego miejsca w zawodzie dyplomatycznym. w czem zawiedziony

przeszedł do Drezna w r. **1743**. Hrabia Brühl wyznaczył mu płacę roczną i z tytułem radzcy legacyi wysłał do Bernu. Tu wypracował słynne swoje dzieło: *Droit des gens ou principes de la loi naturelle appliquée à la conduite et aux affaires des nations et des souverains*, które pomnożone życiorysem Vattel'a, wyszło w Amsterdamie r. **1775**, w **4** t., lubo i inne edycyje są znane. W czasie pobytu w Bazylei wydał kilka innych pomniejszych pism, jak: *Melanges de litterature, de morale et de politique; Loisirs philosophiques:* ostatnią zaś jego pracą jest: *Question de droit naturel ou observations sur le traité du droit de la nature par Wolf.* W r. **1758** powołany do Drezna, był radzcą dworu elektora. Umarł w podróży do Neufchâtel roku **1767**.

Vauban (Sebastyjan le Prêtre de), marszałek francuzki, słynny przez genialne swe ulepszenia i nowy kierunek nadany przezeń sztuce inżenierskiej ur. r. **1633** w St-Leger de Foucheret w Burgundyi, w **17** roku życia rozpoczął zawód wojskowy w armii hiszpańskiej, w pułku wielkiego Kondeusza walczącego wówczas przeciw Francyi. W r. **1653** do niewoli wzięty, przyjął służbę w armii francuzkiej i wkrótce został na oficera w korpusie inżenieryi posunięty. W r. **1662** rozpoczął pierwsze prace około fortyfikacyi Dunkierki, lecz wkrótce powołany do czynnych działań wojennych w r. **1667** zmusił kilka twierdz belgickich do kapitulacyi. Później podczas pokoju założył wiele twierdz nowych i polepszył kilka warowni dawniej już istniejących. W r. **1669** był mianowany generalnym inspektorem wszystkich twierdz francuzkich. Później kierował oblężeniem Mastrichtu i Ath, przyczem po pierwszy raz zastosował użycie ważnych swych wynalazków, mianowicie równoległych połączonych przekopów i strzałów rykoszetowych. Prócz działalności swej w zakresie wojennym, przewodniczył nadto robotom przy urządzeniu upustu Gravelines, portu w Tulonie i t. p. W r. **1699** był obrany członkiem honorowym akademii nauk, w r. **1803** otrzymał buławę marszałka. Umarł r. **1707**. Vauban przez swe wynalazki nowy utworzył system sztuki fortyfikacyjnej i oblegania warowni, a pod tym względem wpływ jego na rozwój sztuki wojennej w ogole jest nader wielkiej doniosłości. Z rękopismów pozostałych po nim wydane zostały przez Foissac'a, *Oeuvres militaires* (Paryż, r. **1793**), precz Augoyat'a, *Traité de l'attaque des places* (r. **1829**) i *Traité de la défense* z przedmową gen. Valaze (Paryż, r. **1829**) i kilka innych. Modele twierdz francuzkich pod jego kierunkiem wykonane, zostały zabrane w czasie zajęcia Paryża przez wojska sprzymierzonych w r. **1815**; znaczna ich część znajduje się w Berlinie.

Vaucanson (Jakób de), słynny mechanik francuzki, urodził się w Grenobli r. **1714**, umarł w Paryżu r. **1782**. Sławę swoją nadewszystko zawdzięcza automatom przez niego wynalezionym, chociaż całe życie poświęcił tworzeniu nowych narzędzi, poprawianiu będących w użyciu a tem samem popieraniu sztuk i rzemiosł na drodze postępu. Pierwszym automatem przez niego zbudowanym był flecista mechaniczny, wielkości naturalnej człowieka, który był wystawiony w Paryżu r. **1738**, siedzący na podstawie i grający na flecie, którego urządzenie Vaucanson dał poznać w piśmie: *Le mecanisme du fluteur-automate* (Paryż, r. **1738**). Następnie zajął się budowaniem zwierząt sztucznych i z tych pierwszemi były kaczki mosiężne, które wydawały głos, uderzały skrzydłami, przyjmowały pokarm i niejako strawiwszy, oddawały go. Odmówił wezwaniu Fryderyka Wielkiego, lecz przyjął posadę inspektora fabryk jedwabnych w Lyonie, gdzie zjednał sobie niechęć robotników, którzy

nakładali ceny wygórowane na tkaniny wzorzyste, w przekonaniu że tylko oni zdolni są je wyrabiać. Gdy przełożenia Vaucansona nie skutkowały i robotnicy na warunki podawane przez niego przystać nie chcieli, zapowiedział im, że zbuduje osła, który ich będzie zdolny zastąpić. Jakoż przystąpił do pracy, robotnicy z obawy aby automat im nie dorównał lub ich nawet nieprzeszedł, wrócili do pracy. Automat rzeczonego osła znajduje się w konserwatoryjum sztuk i rzemiosł w Paryżu. Zbiór machin i automatów swoich przekazał królowej, lecz reklamacyje intendentów handlu sprawiły, że zbiór ten przeszedł w różne ręce, a niektóre przedmioty dostały się niejakiemu Dumoutin'owi, które je okazywał w Niemczech i słynne owe kaczki mosiężne sprzedał professorowi Beireis. Obecnie wieksza część zbioru Vaucanson'a znajduje się w konserwatoryjum sztuk i rzemiosł w Paryżu.

Vaucluse (*Vallis clausa*), wieś w południowej Francyi, o 4 mile od Avignon, w malowniczej dolinie, słynna pobytem Petrarki, który jej powaby w listach i sonetach swoich uwiecznił. Ztąd o ćwierć mili, z skalistej pieczary, wypływa opiewany przez poetę Sorgue czyli Sorgues, mały strumień, który wszakże zaraz od źródła szeroko rozlewa. w szumiących ze skał bieży wodospadach i przebiegłszy 5 mil śród uroczej okolicy, wpada o milę od Avignon do Rodanu. W r. 1809 wpobliżu groty zkąd ten strumień wypływa, wzniesiono pamiątkowy na cześć Petrarki obelisk; pokazują także miejsce, gdzie stał domek poety, lubo ślady jego czas zniszczył. Od tej miejscowości bierze nazwę *departament Vaucluse*, w skład którego wchodzi dawne prowansalskie hrabstwo Avignon i Venaissin i księztwo Oranii, 63 mil kwadratowych powierzchni i 262,000 mieszkańców, w liczbie tej około 5,000 kalwinistów liczący, na 4 okręgi: Avignon, Orange, Apt i Carpentras z głównem miastem Avignon, podzielony. Zaledwie czwarta część tego kraju jest płaską, do doliny Rodanu należącą; resztę przerzynają odnogi gór alpejskich a z tych najwyższa Mont-Ventoux, 6,200 st. wysoka. Zbudowana na jej szczycie kaplica, jest celem pobożnych pielgrzymek. Nazwa góry pochodzi od panujących tu szkodliwych wiatrów (*vent*, wiatr). Nawodnienie departamentu, oprócz Rodanu i Durancy, stanowią pomniejsze rzeczki i kanały, a z tych najznaczniejszy Crillon. Powietrze zdrowe, grunt stosownie do wzniesień, rozmaity. W dolinach wylewami rzek użyznianych, rosną dobre wina, figi, oliwki, południowe owoce i wyborne jarzyny. Starannie pielęgnowane morwowe gaje sprzyjają hodowli jedwabnictwa. Inne okolice dostarczają tylko marzany, ziemiaków i zboża; górzyste zaś obfitują i w lasy i pastwiska, resztę zajmują nagie skały. Bydło w średnim gatunku; ze zwierzyny, najliczniejsze zające, króliki i ptactwo, mianowicie drapieżne w górach. Kopalnictwo dostarcza żelaza i węgla kamiennego. Głównym charakterem mieszkańców jest dobroć, uczciwość, oszczędność, wesołość, obok głębokiej religijności i upodobania do uroczystych obchodów kościelnych; głównem zaś zatrudnieniem, rolnictwo, hodowla bydła, sadownictwo jedwabnictwo, wyrób wina, papieru, sukna i t. p. Oprócz Avignon (ob.) i Orange (ob.) znaczniejsze miasta są: *Carpentras*, nad rz. Auzon, w stronie południowo-zachodniej od Mont-Ventoux, niegdyś stolica hr. Vanaissin i siedlisko biskupa, z pięknym nowoczesnym wodociągiem, starożytną katedrą, publiczną biblijoteką o 22,000 tomach i 2,000 rękopismach: ludność 9,800 mieszkańców wynosząca, trudni się głównie uprawą marzany. *Apt* nad rz. Calavon, z mostem którego budowę przypisują czasom Juljusza Cezara, 6,000 mieszk., słynie rękodziełami i wy-

robem cukierków. *Cavaillon* nad Durancą, położone w tak zwanym ogrodzie Prowancyi, ma 7,200 mieszk.

Vaudoncourt (Wilhelm), francuzki generał i znakomity historyjograf wojen, urodzony w Wiedniu w r. 1772 z rodziców francuzkiego pochodzenia, wychowanie odebrał w Berlinie, dalsze zaś ukształcenie we Francyi, gdzie uczestnicząc ruchom rewolucyjnym, w r. 1791 wszedł jako porucznik do pułku piechoty. W wyprawach wojennych r. 1792 i 1793 dowodził batalijonem, zawsze zdolny i waleczny. W r. 1794 po krótkiej niewoli wysłany był do armii włoskiej. W r. 1797 Bonaparte mianował go dowódzcą artylleryi Cizalpińskiej rzeczypospolitej w stopniu majora. Po rewolucyi 18 Brumair'a przeszedł do generalnego sztabu, posunięty w r. 1800 na pułkownika. W następnym roku dowodził artylleryją we Włoszech. W r. 1805 przyczynił się do zwycięztwa, jakie Massena odniósł nad arcyks. Karolem nad Brentą i Tagliamento. W r. 1807 Napoleon wysłał Vaudoncourt'a do Epiru w celu uorganizowania wojsk Ali-paszy. W r. 1808 został generał-adjutantem, w r. 1809 komendantem Tyrolu i generałem brygady. W kampanii rossyjskiej r. 1812 był pod rozkazami ks. Eugenijusza, lecz złożony chorobą w czasie odwrotu w Wilnie, dostał się do niewoli. W. ks. Konstanty, ceniąc jego wysokie zdolności, poruczył go staraniu swego nadwornego lekarza i w roku 1814 odesłał do Francyi, gdzie wszedł w służbę Bourbonów. Za Stu Dni Napoleon mianował go inspektorem gwardyi narodowej w Alzacyi. Za drugiej restauracyi, skazany zaocznie na śmierć, przebywał w Monachium, zkąd w r. 1721 udawszy się do Piemontu, chwilowo dowodził armiją konstytucyjną. Wkroczenie austryjaków zmusiło Vaudoncourt'a szukać schronienia w Hiszpanii, zkąd znów w r. 1823 po wejściu wojsk francuzkich, musiał uchodzić do Anglii. W r. 1825 otrzymał pozwolenie powrotu do Francyi z zaliczeniem do rezerwy. Z prac jego w druku znanych, znaczniejsze są: *Histoire de campagnes d'Annibal en Italie* (Medyjolan, r. 1812, t. 3, z atlasem); *Mémoires pour servir à l'histoire de la campagne de Russie en 1812* (Paryż, r. 1815, z atlasem); *Polityczne i militarne pamiętniki o wyspach Jońskich i Epirze* (po angiel. Londyn, r. 1816); *Histoire des campagnes d'Italie en 1813 et 1814* (Münch. i Lond., r. 1817, z atlasem); *Histoire de la guerre des français en Allemagne en 1813* (Paryż, r. 1819, z atlasem); *Histoire des campagnes de 1814 et 1815 en France* (Paryż, r. 1826, t. 5); *Histoire politique et militaire du prince Eugène, vice-roi d'Italie* (Paryż, roku 1827, t. 3).

Vaulabelle (Achiles Tenaille de), historyk francuzki, ur. w departamencie Yonne w 1799 r., początkowo pracował w prefekturze, następnie przybywszy w 1824 r. do Paryża, poświęcił się dziennikarstwu. Po upadku Karola X stał w opozycyi zaprowadzenia systemu monarchicznego. Od r. 1838 należał do wydawnictwa dziennika *National*, obok czego wydał i ważniejsze prace, jak: *l'Histoire de l'Egypte moderne de 1801 à 1833* (1835, tomów 2) i *Histoire de deux restaurations* (1844 i następn., tomów 8; wydanie 2-e 1857), dzieło którego sumiennemu wykończeniu poświęcił lat piętnaście. Dla tej ważnej pracy, Vaulabelle nie przyjął ofiarowanej mu od rządu tymczasowego posady ambasadora w Londynie i Berlinie. Wybrany deputowanym zasiadał w komissyi do nakreślenia ustawy, nadto był przewodniczącym w wydziale oświecenia. Generał Cavaignac mianował go ministrem oświecenia po p. Carnot. Po dniu 10 Grudnia stał po stronie umiarkowanej opozycyi przeciw napoleońskiej polityce, głosując za zniesieniem klubów,

opłat od napojów i ganiąc wyprawę do Rzymu. Nie wybrany do zgromadzenia prawodawczego, usunął się z widowni politycznej. Odtąd poświęcił swą pracę na wykończenie Historyi dwóch Restauracyj; przygotował nadto dzieło: *Histoire de la monarchie de Juillet, de la deuxième république et du second Empire.*

Vauquelin (Ludwik Mikołaj), chemik francuzki, urodził się 1763 roku w Saint-André de Bertaux, w departamencie Calvados, nauki pobierał w Rouen a od r. 1780 słuchał chemii i farmacyi w Paryżu. Od 1783—91 był pomocnikiem Fourcroy do przygotowywania preparatów chemicznych. Zaledwie został członkiem akademii nauk, gdy ta w 1793 r. zniesiona została; poczem udał się jako pierwszy farmaceuta do szpitala wojskowego w Melun, lecz w rok później powołany został do Paryża na inspektora górnictwa. Odczyty o probierstwie, miewane przez niego z polecenia rządu dla uczniów akademii górniczej, zjednały mu posadę adjunkta chemii w instytucie politechnicznym, po założeniu zaś instytutu został jego członkiem. Zająwszy po Garnier katedrę chemii w kollegijum francuzkiem, złożył urząd inspektora górnictwa a przyjął kierunek nowo założonej szkoły farmacyi. Po śmierci Brogniard'a został professorem chemii w ogrodzie roślin, w r. zaś 1811 po Fourcroy zajął katedrę chemii w fakultecie lekarskim. W r. 1822 przeszedł na spoczynek; umarł w Dozulé (Calvados) 1829 r. Dał się poznać najprzód odkryciem chromu i glicyny; liczne jego rozbiory chemiczne, należące do najdokładniejszych z owego czasu, znajdują się w *Annales de chimie* (1797—1812), wiele z nich dokonał wspólnie z Fourcroy. Cenione w swoim czasie dzieło jego: *Manuel de l'essayeur* (Paryż, 1812), obecnie poszło w zapomnienie.

Vauxhall, ob. *Foxal.*

Vedelitius (Piotr), ob. *Wedelicki.*

Vega (Emanuel), doktor teologii, professor akademii wileńskiej, portugalczyk, urodzony w Coimbra 1555 r., wstąpił do jezuitów 1571, długo w Wilnie był professorem teologii i staczał żwawe a głośne w swoim czasie dysputy z różnowiercami polskimi, mianowicie zaś walczył piórem i wymową ze sławnym Wolanem (ob.). Powołany następnie do Rzymu, tamże życie zakończył w r. 1643. Z pomiędzy licznych jego dzieł na Litwie wydanych, ważniejsze są: 1) *De vero et unico Primatu D. Petri, Apostolorum Principis* (Wilno, 1580, w 4-ce), dzieło rzadkie przedrukowane w Rzymie 1640 roku. 2) *De pio et in Ecclesia jam inde ab Apostolis receptissimo cultu SS. Imaginum adversus impium et famosum libellum a Volano quodam editum* (tamże, 1584, w 4-ce; wydanie 2-e, bez miejsca, 1586). 3) *Assertiones theologicae de Augustissimo Eucharistiae Sacramento* (tamże, 1585, w 4-ce. 4) *Evangelica et apostolica doctrina de divinissimo et tremendo Missae sacrificio* (tamże, 1586, w 4-ce). 5) *De principiis Fidei* (tamże, 1586, w 4-ce). 6) *De cultu et invocatione Sanctorum contra librum Volani de Idolatria Jesuitarum* (tamże, 1586, w 4-ce). 7) *De vita et miraculis Lutheri, Calvini, et Besae* (tamże, 1586, w 4-ce). 8) *Disputatio theologica de distributione Eucharistiae sub altera tantum, vel utraque specie* (tamże, bez roku, w 4-ce). 9) *Pauli Samosatiniani, Dei Opugnatio ac aeternae Christi generationis veraeque Deitatis defensio, contra Blandratam et Franciscum Davidem* (Wiedeń, 1590, w 4-ce). *F. M. S,*

Vega (Garcilaso, właściwie Garcias Laso de la), nazwany książęciem poezyi hiszpańskiej, urodził się 1503 r. w Toledo. Wcześnie umysł swój rozwi-

nął przez zgłębienie poetów rzymskich, mianowicie Wirgiliusza, i włoskich, głównie Petrarki. Wstąpiszy w szeregi armii Karola V, walczył we Włoszech, w Niemczech przeciw Turkom, wreszcie jako dowódca oddziału w czasie wyprawy cesarza do Francyi w 1536 roku poległ w pobliżu miasta Frejus. Położył wielkie zasługi co do rozwoju poezyi hiszpańskiej; on głównie po Boscanie był krzewicielem poezyi włoskiej w Hiszpanii. W sonetach i kanzonettach naśladował Petrarkę i innych mistrzów włoskich; największą sławę zjednały mu sielanki, w których obrał sobie za wzór Wirgiliusza i Sannazara. Zbiór jego dzieł, *Obras*, wydał Azara (Madryt 1765); piękne wydanie wyszło na widok publiczny w Paryżu 1828.

Vega (Ynca Garcilaso de la), historyk, ur. w Cuzco w Ameryce r. 1540, umarł 1620. Napisał *Comentarios reales, que tratan del origen de los Yncas reyes, que fueron del Perú, de su idolatria etc., con la historia general de Peru* (2 tomy, Lizbona, 1609—17) i *La Florida del Ynca* (Lizbona, 1605).

Vega (Lope Felix de Vega Carpio), najpłodniejszy i obok Calderona najgenialniejszy z poetów dramatycznych hiszpańskich, potomek starożytnego szlachetnego rodu Kastylijskiego, urodził się r. 1562 w Madrycie. W dwunastym roku życia już napisał kilka komedyj. Wcześnie wstąpił do służby wojskowej; później kształcił się na uniwersytecie w Alcala i w Salamance. W r. 1582 znów wstąpił w szeregi armii i w tym czasie napisał piękny poemat *La hermosura de Angelica*, szczęśliwie naśladowany według Ariosta, drukowany w r. 1602. W tymże roku ukazał się romans jego pasterski *Arcadia*. Następnie miał udział w wyprawie wielkiej floty wysłanej przez Filipa II przeciw Anglii. Powróciwszy ze szczątkami tejże floty do Hiszpanii, udał się do Madrytu, zkąd z powodu pojedynku ustąpić zmuszony, przebywał częścią we Włoszech, częścią w Walencyi. Później obrał sobie zawód duchowny i wstąpił do zakonu S-go Franciszka. W tym czasie sława jego jako poety wzniosła się do najwyższego szczytu, pomimo zabiegów występujących przeciw niemu zawistnych współzawodników. W r. 1618 został mianowany protonotaryjuszem stolicy apostolskiej przy archidyecezyi w Toledo. Wkrótce potem napisał pod nazwiskiem Gabriela Podocopeo monologi *Soliloquios a Dios*, treści ascetycznej, z równem przyjęte upodobaniem jak inne jego utwory. Poemat historyczny *Corona tragica*, na cześć Maryi Sztuart w r. 1627 napisany, dedykował papieżowi Urbanowi VIII, za co był przez tegoż orderem S-go Jana zaszczycony. Umarł w Madrycie 1635 r. Niezrównana płodność twórczości Vegi jest podziwienia godną. Pozostawił dwie epopeje: *Angelica* i *La Jerusalem conquistada;* pięć poematów mitologicznych: *Circe, Andromeda, Philomela, Orfeo, Proserpina;* cztery wielkie poemata historyczne: *San Isidoro, La Dragontea, La corona tragica, La virgen de la Almudena;* komiczny poemat bohaterski: *La Gatomaquia;* kilka poematów opisowych i dydaktycznych, jako to: *La description de la Tapada, El Laurel de Apolo, La Madalena, El nuevo arte de hacer comedias;* prócz tego mnóstwo sonetów, romansów, od, elegij i t. d. Lecz największą sławę zjednały mu komedyje, których do r. 1632 napisał przeszło 1500, a nadto znaczną liczbę innych utworów dramatycznych; około 320 sztuk dla sceny przeznaczonych jest umieszczonych w zbiorze *Comedias* (28 tomów; Madryt, 1604—47). Vega jest nietylko rzeczywistym założycielem hiszpańskiej sceny narodowej, ale nadto jednym z największych autorów dramatycznych wszystkich czasów. W opisach swych, sytuacyjach, w przedstawieniu cha-

rakterów tak wiernie oddaje naturę i tak czysto jest narodowym, iż przez komedyje jego można dość dokładnie obeznać się ze zwyczajami i powszedniem życiem hiszpańskiem z owych czasów, we wszystkich dążnościach i odcieniach. Jeżeli niżej stoi od Szekspira pod względem zgłębienia duchowej wewnętrznej istoty człowieka, natomiast co do naturalnego oddania życia ludowo-narodowego jest niezrównanym. Z niezmiernej ilości dramatów i komedyj Vegi, przytaczamy jako najwięcej geniusz i kierunek jego cechujące: *Los tres diamantes*, *La fuerza lastimosa*. *La discreta enamorada*, *La dama melindrosa*, *La moza de Cantaro*, *Las bizarrias de Belisa*.

Vega (Jerzy Baron), matematyk, urodził się **1754** r. w Zagoricy, w księstwie Kâryntyi, z ubogich rodziców; nauk słuchał w liceum w Lublanie i po ukończeniu studyjów filozoficznych został inżenierem przy spławach. Później wszedł do artylleryi. Dawszy się z pism swoich poznać, mianowany podporucznikiem, został nauczycielem matematyki w pułku drugim artylleryi polowej. Przy organizacyi korpusu bombardyjerów, w stopniu majora został professorem matematyki przy tymże korpusie; następnie postąpił na podpułkownika czwartego pułku artylleryi. Kampanije przeciwko Turkom i Francuzom odbył z odznaczeniem się; w r. **1800** wyniesiony został do godności barona; **26** Września **1802** r. znaleziony został nieżywym w Dunaju a dopiero w **30** lat później wykryło się, że sprawcą morderstwa na jego osobie dokonanego, był pewien młynarz. Vega wielce się przyczynił do upowszechnienia znajomości matematyki. On pierwszy wprowadził analizę do szkół artylleryi. Największą sławę zjednał sobie wydaniem *Tablic logarytmów* (**2** tomy, Lipsk, **1783**) odznaczających się poprawnością wydania i obfitością zawartych w nich przedmiotów. Hülsse w Lipsku **1840** r. zrobił nowe wydanie tych tablic zupełnie przerobione i poprawione. Do podręcznego użycia przy rachunkach zwyczajnych wydał: *Logarithmisch-trigonometrisches Handbuch* (Lipsk, **1793**: wydanie **37**-e, **1854**). Wielką zasługę położył przez ogłoszenie dzieła: *Thesaurus logarithmorum completus* (Lipsk, **1794**). Chronologija zawdzięcza mu gruntowne i łatwe do zrozumienia dzieło: *Anleitung zur Zeitkunde* (Wiedeń, **1801**). Pracował także nad porównaniem miar i wag rozmaitych krajów i ogłosił w tym przedmiocie: *Natürlicher Mass-Münz-und Gewichtssystem* (Wiedeń, **1803**).

Vehse (Karól Edward), dziejopis niemiecki, urodził się r. **1802** w Freibergu, w Saksonii; ukończywszy nauki gimnazyjalne w temże mieście, udał się na uniwersytet do Lipska, następnie do Getyngi, gdzie się kształcił w nauce prawa. Później otrzymał posadę archiwisty w drezdeńskiem archiwum państwa. W r. **1838** udał się z Separatystą Stephan'em do Missouri w Ameryce, zkąd jeszcze w końcu tegoż roku przybył z powrotem do Europy. Zwiedziwszy Niemcy, Szwajcaryję, Francyję i Angliję od r. **1853** zamieszkał w Berlinie. Najważniejszą pracą jego jest obszerne dzieło: *Geschichte der deutschen Höfe seit der Reformation* (Hamburg, **1851**). Z innych pism Vehse'go wymieniamy: *Geschichte Kaiser Otto's des Grossen* (Zittau, **1828**); *Tafeln der Welt-und Culturgeschichte* (Drezno. **1834**); *Vorlesungen über Weltgeschichte* (**2** tomy; Drezno, **1842**); *Shakespeare als Politiker*, *Psycholog und Dichter* (**2** tomy; Hamburg, **1851**).

Veit (Filip), malarz niemiecki, urodził się w **1793** r. w Berlinie. Po matce był spokrewniony z mojżeszem Mendelsohnem a pasierbem Fryderyka Schlegla, który, zdaje się, nadał mu ów mystyczny kierunek, jakim tchną utwory jego pendzla. Ukończywszy artystyczne studyja w Dreźnie, brał udział

w wojnie o niepodległość, poczem od r. 1815, wraz z Cornelius'em, Overbeck'em i Schadow'em pracował w Rzymie nad freskami historyi Józefa w Villa Bartholdy. Jego *Siedm lat żyznych* należą do najlepszych utworów nowoczesnej sztuki niemieckiej. Inne jego obrazy, jak: *Tryumf Religii* w galeryi Watykańskiej, sceny z Raju Dante'go w Villa Massimi i *Maryja Królowa Nieba*, wielki obraz ołtarzowy w Trinità de'Monti w Rzymie, obudziły powszechne zajęcie. Powołany na dyrektora instytutu Städel'a do Frankfurtu n. M. któremu przewodniczył do r. 1843, wydał cały szereg arcydzieł, sztychem i litografiją rozpowszechnionych. Wymienimy znaczniejsze: Ś. Jerzy w kościele w Bensheim, dwie Maryje przy grobie i freski w wspomnionym instytucie przedstawiające chrystyjanizm, wnoszący do Niemiec światło i sztukę, z pobocznemi postaciami Italii i Germanii. Dzieło to, które znawcy zaliczają do najpierwszych tego rodzaju utworów w Niemczech, w całej wielkości talent autora uwydatniło. Wysoka symboliczna treść idzie tu w parze z pięknością oddania szczegółów. Treść i układ, pomysł i wykonanie łączą się w najpiękniejszej harmonii. Tenże instytut posiada nadto *Tarczę Achillesa*, podług opisu Homera. Nabycie przez zarząd instytutu obrazu Lessinga „Hus" i niejakie ztąd poróżnienia pomiędzy obu mistrzami, skłoniły Veit'a do przeniesienia swej pracowni do Sachsenhausen. W 1846 r. ukończył *Wniebowzięcie Maryi* do katedry frankfurckiej, jakoteż zamówione od króla pruskiego Maryje przy grobie, parabola o właściwym Samarytaninie i ciemności egipskie. W 1847 r. wykonał freski w nowym kościele berlińskim: „Gloryfikacyja wiary chrześcijańskiej w zjednoczeniu z panującym domem pruskim.»

Veit (Jan Emmanuel), ksiądz: dwa jego dzieła, tłomaczył z niemieckiego ksiądz Stanisław Chołoniewski, a mianowicie: *Narzędzia męki Chrystusowej* (Wilno 1842); *Słowa nieprzyjaciół Chrystusa* (Wilno 1843).

Velasquez de Silva (don Diego), malarz hiszpański, ur. w Sewilli 1599 roku, obrawszy sobie naturę za wzór swoich artystycznych studjów, wiernie ją odtwarzał, malując najprzód przedmioty komiczne, niekształtne, ruchliwe, pełne dowcipu czyli tak zwane bambocciady. Potem kształcił się na dziełach mistrzów szkoły flamandzkiej i włoskiej, w tym celu w r. 1622 udał się do Madrytu, gdzie niebawem został malarzem nadwornym. Z bawiącym tamże czasowo Rubensem wszedł w stosunki przyjaźni. Otrzymana od dworu pomoc posłużyła Velasquez'owi do odbycia w r. 1629 podróży do Włoch, gdzie kształcąc się na wzorach mistrzów weneckich, Rafaela i Michała Anioła, uczynił znakomite postępy w rysunku i kolorycie. W 1631 r. powrócił do Madrytu. W celu założenia akademii malarstwa, powtórnie w r. 1748 wyprawiwszy się do Włoch, nabył tu wiele obrazów, posągów i popiersi. W 1651 r. powrócił do Hiszpanii i wtedy wykonał obraz królewskiej rodziny znany pod nazwą *Familija*, za co w r. 1658 wyniesiony został do godności szlachcica. Velasquez umarł w Madrycie d. 7 Sierpnia 1660 r. Z dawniejszych jego obrazów, znaczniejszy *Nosiwoda* (Aguador) w pałacu madryckim; z późniejszych (oprócz wielu portretów osób królewskiej rodziny, jak np. Filipa IV), godniejsze uwagi: *Bracia Józefa, Hiob, Mojżesz wydobyty z Nilu, Lot z córkami* i wiele obrazów rodzajowych, jak: Prządka, pasterz, człowiek z kartą papieru (w galer. drezd.) i inne. W utworach Velasqueza znawcy słusznie chwalą wierne oddanie natury, piękno w portretach i umiejętne zastosowanie światło-cienia i perspektywy.

Velde (Adryjan van der), malarz hollenderski, ur. 1639 r. w Amsterdamie, uczeń Jana Wynants, należy do rzędu najznakomitszych malarzy krajobrazów. Umarł 1672 r. Z dzieł jego najwięcej się odznaczają sceny z życia pasterskiego. Ożywiony koloryt, piękne effekta światła, poprawny i naturalny rysunek są jego głównemi zaletami. Dla kilku słynnych malarzy malował postacie ludzi i zwierząt w ich krajobrazach. Dzieła jego w różnych umieszczane galeryjach należą do najlepszych utworów szkoły hollenderskiej. Inni znakomici malarze tegoż nazwiska byli *Jezaiasz van der Velde*, ur. w Leodyjum r. 1597; i brat tegoż *Jan van der Velde*, ur. w Leodyjum r. 1599; pierwszy z nich przedstawiał bitwy i potyczki, drugi był malarzem krajobrazów.—*Wilhelm van der Velde starszy*, znakomity malarz widoków morskich, ur. 1610 r. w Leodyjum. umarł w Londynie 1693 r.—Syn ostatniego *Wilhelm van der Velde młodszy*, jeden z najsłynniejszych, a może największy malarz widoków morskich, ur. 1633 r. w Amsterdamie, umarł r. 1707 w Londynie. Dzieła jego w tym rodzaju sztuki doszły do najwyższego stopnia doskonałości.

Velde (Franciszek Karol van der), ulubiony w swym czasie powieściopisarz niemiecki, ur. w Wrocławiu 1779 r., kształcił się tamże w gimnazyjum, następnie uczęszczał na naukę prawa w uniwersytecie w Frankfurcie nad Odrą. Zajmował kolejno różne urzędy w sądownictwie. W r. 1823 przybył jako komissarz sprawiedliwości do Wrocławia, gdzie umarł r. 1824. Z licznych jego powieści przytaczamy: *Die Erzstufen*, *Die Eroberung von Mexico*, *Die Lichtensteiner*, *Arwed Gyllenstierna*, *Der böhmische Mägdekrieg*, *Christine und ihr Hof*, *Die Gesandtschaftsreise nach China*, i t. d.

Veldeke (Henryk von), Westfalczyk, twórca sztuki poezyi dworskiej niemieckiej i jeden z pierwszych poetów miłosnych (Minnesänger) niemieckich, prócz wielu pieśni erotycznych (Minnelieder), napisał poemat Eneit, nie według Eneidy Wirgiliusza, lecz naśladowany z poematu francuzkiego. Około r. 1180 przebywał na dworze w Kleve, a gdy Ludwik landgraf Turyngii zaślubił w tymże czasie hrabiankę z tego domu, Veldeke w jej towarzystwie udał się na dwór turyngski. Od Veldeke rozpoczyna się nowa epoka w historyi poezyi niemieckiej; on bowiem pierwszy według wzorów francuzkich rozkrzewił sztukę poezyi dworskiej w Niemczech, jako twórca jej był nader wysoko ceniony, a najznakomitsi poeci XIII wieku byli jego naśladowcami. Przybywszy do Turyngii przeniósł nowy rodzaj sztuki poetycznej z okolic niższego Renu na dwór turyngski, tak iż wkrótce Eisenach wraz z Wartburgiem stały się głównem niemieckiej poezyi dworskiej siedliskiem, gdzie najwięksi poeci owego czasu przebywali.

Velius (Ursinus Gasper), wierszopis łaciński o rzeczach Polski, rodem ze Świdnicy na Szląsku, żył w XVI wieku. Nauki ukończył w akademii Krakowskiej. W późniejszym czasie przebywał na dworze cesarza Ferdynanda. Poezye jego do literatury polskiej należące są: 1) *Ad Sigismundum Regem Poloniae Poema heroicum* (Kraków 1514, w 4-ce). Obejmuje wiele szczegółów historycznych o wojennych działaniach króla Zygmunta I. 2) *De trium Regum: Vladislai Hungariae, Ludovici Bohemiae, et Sigismundi Poloniae Conventu in urbe Posnaniensis A. D. 1515. Epistola compendiaria heroicis versibus composita* (Wiedeń 1515 w 4-ce, przedrukowany w M. Frechera i B. Struviusa *Rerum Germanicarum Scriptores* (tom II, str. 613—672). 3) *Epithalamion in nuptiis Sigismundi Jagiellonii Regis Poloniae et Bonae Sfortiae* (Kraków 1517, w 4-ce, przedrukowane później razem z innemi dziełami Veliusa, oraz w zbiorze Grutera *Delitiae Poëtarum Germanorum*, tom VI,

str, 992). 4) *Genethiacon Joannis Dantisci, Sigismundi Poloniae Regis in Curia Caesarea Legati*, (wydrukowany przy dziełach Dantyszka, edycyi Boehma). 6) *Ad Joannem Dantiscum Epistola versibus heroicis contesta*, (wydrukowany tamże). *F. M. S.*

Velletri (miasto włoskie), należące niegdyś jako stołeczne legacyi do Państwa Kościelnego, liczy 14,000 mieszkaców; w starożytności zwało się *Velitrae* i było jednem z najważniejszych w kraju Wolsków. Po upadku związku Latynów utraciło swą niepodległość. W ostatnich czasach państwa rzymskiego, Velitrae wiele ucierpiało skutkiem wojen z Gotami i Langobardami; później przeszło pod panowanie hrabiów tuskulańskich, a następnie bezpośrednio pod papiezkie. R. 1744 zaszła tu bitwa, w której król Karol III pobił cesarskich i która rozstrzygnęła los Neapolu Bourbonów. Tu również republikanie rzymscy pod Garibaldim pobili 19 Marca 1849 r. Neapolitańczyków. Z gmachów publicznych w Velletri najwięcej zasługują na uwagę: katedra św. Klemensa, *palazzo publico* i pałac Lancellotti. O starożytnościach miasta pisali kardynał Stefan Borgia i Klemens Cardinali. W okolicy dużo jest winnic i sadów oliwnych. *F. H. L.*

Velpeau (Alfred Armand Ludwik Maryja), chirurg francuzki, ur. w Brèche (Indre et Loire), 1795 r., syn kowala a zarazem konowała wiejskiego. Jeden z sąsiadów widząc w młodym chłopcu chęć do nauki, wysłał go do Tours w 1816 r. Tu z zamiłowaniem obok niedostatku, przykładał się szczególniej do nauk, mających związek z medycyną. Po piętnastu miesiącach usług w szpitalu, został uczniem szkoły lekarskiej w Tours z pensyją 200 fr. rocznie. Zyskane oszczędnością środki, posłużyły mu na podróż do Paryża w celu dalszego kształcenia się. Tu w r. 1821 ukończył szkołę praktyczną, a we dwa lata potem pozyskał stopień doktora. W 1830 r. został chirurgiem szpitala Pitié, a w r. 1835 otrzymał katedrę kliniki chirurgicznej. W 1842 powołany na członka akademii medycznej, wkrótce po Larrey'u został członkiem akademii umiejętności. Velpeau jest autorem wielu dzieł i rozpraw z zakresu chirurgii i medycyny, z których ważniejsze: *Traité d'anatomie chirurgicale* (2-gie wyd. 1837 r. t. 2 z atlasem); *Anatomie chirurgicale, générale et topographique* (2 t. z atlasem); *Traité de l'art des accouchements* (2-gie wyd. 1835, t. 2); *Nouveaux éléments de médecine operatoire* (1839, t. 4, z atlasem), dzieło bardzo ważne i dokładne; *Embryologie ou ovologie humaine* etc. z wspaniałemi tablicami, praca uważana za najważniejszą tego autora; *Manuel pratique des maladies des yeux* (1840, t. 1); *Traité des maladies du sein et de la région mammaire* (2-gie wyd. 1858), oprócz mnóstwa rozpraw osobno wydanych, lub w czasopismach lekarskich zamieszczonych.

Velsz, ob. *Welsz.*

Veltheim (August Ferdynand, hrabia von), znakomity górnik i archeolog, urodził się 1741 w Harbke pod Helmstedt, z wielką gorliwością poświęcił się górnictwu i w młodym wieku został wyższym urzędnikiem górniczym w służbie hanowerskiej, lecz pragnąc oddać się wyłącznie pracom naukowym, już w r. 1777 służbę rządową opuścił i osiadł w majątku swoim Harbke, gdzie umarł 1801 r. W piśmiennictwie dał się poznać zaszczytnie pismami, które wpłynęły na postęp mineralogii i górnictwa jak: *Grundriss einer Mineralogie* (Brunświk, 1781); *Über die Bildung des Bazalts* (Lipsk, 1786); *Über einige Hauptmängel der Eisenhütten in Deutschland* (Helmstedt, 1790), lecz wzbogacił także naukę starożytności nowemi spostrzeżeniami i objaśnieniami w uczonych rozprawach: *Über vasa murrhina* (Helmstedt, 1791); *Vermuthung*

über die Portland-Vase (tamże, 1791); *Über Memnons Bildsäule, Nero's Smaragd und die kunst der Alten, in Stein und Glas zu schneiden* (tamże, 1794); *Über die Onyxgebirge des Ktesias und den Handel nach Ostindien* (tamże, 1797); *Von den goldgrabenden Ameisen und Greifen der Alten* (tamże, 1799). Wszystkie te pisma i niektóre inne zebrane razem, wyszły p. t.: *Sammlung einiger Aufsätze* i t. d. (Helmstedt, 1800).

Veltlin (po włosku: *la Val Tellina*), ziemia włoska nad wyższą Addą, obejmująca w znaczeniu obszerniejszem trzy ziemie, Chiavenna, Val Tellina i Bormio, które w Wiekach Średnich stanowiły część Lombardyi i należały później do książąt medyjolańskich; r. 1512 odstąpione zostały przez nich kantonowi Gryzonów. Podczas wojny trzydziestoletniej, kraj ten nabrał pewnej ważności strategicznej i politycznej skutkiem usiłowań Austryi, panującej wówczas w Hiszpanii i w Medyjolanie, żeby zajęciem Veltlina utrzymać bliższą kommunikacyę między Medyjolanem a dziedzicznemi krajami niemieckiemi. Francyja jednak ujęła się za Gryzonami, którzy też pozostali w jego posiadaniu. R. 1797 Veltlin wypowiedział posłuszeństwo rzeczypospolitej Gryzońskiej i d. 8 Października wcielony został przez Bonapartego do rzeczypospolitej Cyzalpińskiej. Od r. 1804 stanowił pod nazwą departamentu Adda część królestwa włoskiego, zaś od r. 1814 pod nazwą delegacyi, później prowincyi Sondrio, część królestwa lombardzko-weneckiego. Stolica *Sondrio* liczy do 6,000 mieszkańców, ma wielki kościół z pięknemi obrazami, trybunał, izbę handlową i przemysłową, gimnazyjum i t. d. Cały kraj otoczony jest najwyższemi górami, na których hoduje się wyborne bydło rogate; wydaje oraz miód, wino, drzewo, jedwab', marmur i żelazo. Nizkie okolice Addy i Mairy, oraz przedgórza, są niezmiernie żyzne i rodzą szczególnie dobre wino. Okolice jeziora Como uchodzą za niezdrowe. Na uwagę zasługują dwie drogi przez Splügen i wąwóz Stilfsen, najwyższe w Europie, jako też wspaniałe wodospady w dolinie św. Jakóba. O pół mili od Chiavenny są ruiny miasta Plurs, zasypanego we Wrześniu 1618 r., przy czem 2,430 ludzi życie utraciło. W preturze Morbegno znajdują się słynne wody mineralne *Masino*. Ob. *Descrizione della Valtellina* (Medyjolan, 1822); Romegialli, *Storia della Valtellina* (Sondrio, 1834). *F. H. L.*

Venaissin (*le comitat Venaissin*), dawniej hrabstwo francuzkiego departamentu Vaucluse (ob.) w Prowancyi, od r. 1273 a wraz z pogranicznym okręgiem Avignon (ob.) od r. 1348 należało do papieży, którzy, pomimo kilkokrotnego, a mianowicie w latach 1662, 1688 i 1768 do 1774 r. odbierania pod władzę królów francuzkich, zarządzali niem przez swoich rektorów do czasu wielkiej rewolucyi w 1789 r. Hrabstwo Venaissin wzięło nazwę od miasta Venasque, które, równie jak Carpentras, było początkowo stolicą prowincyi i siedliskiem biskupa. Dzieliło się na trzy sądowe okręgi: 1) Carpentras z miastami Carpentras, Venasque, Vaison, Malaucenne, Pernes, Caderousse, Monteux i 9 innych miasteczek; 1) l'Isle z miastami: l'Isle, Cavaillon, z miasteczkiem Menerbe i słynną wsią Vaucluse (ob.); 3) Vauréas albo Valréas z miastem; Valréas, Boulene z trzema miasteczkami.

Vendémiaire (miesiąc winobrania), nazwisko pierwszego miesiąca w kalendarzu rzeczypospolitej francuzkiej, który trwał od d. 23 Września do d. 22 Października włącznie. Dzień 13 Vendémiaire'a IV roku, odpowiadający 5 Października 1795 r. pamiętny jest w historyi rewolucyi francuzkiej powstaniem paryzkich sekcyj, czyli gwardyi narodowej, przeciwko konwencyi. Konwencyja w konstytucyi III r. ustanowiła dyrektoryjat złożony z pięciu

osób, sprawujący władzę wykonawczą i dwie rady prawodawcze, (radę pięciuset i radę starszych), a dla zapobieżenia knowaniom rojalistów, wydała postanowienie, mocą którego dwie trzecie części członków nowych rad prawodawczych miały być z liczby członków konwencyi wybranych. Postanowienie to, zbawienne dla ugruntowania instytucyj republikańskich, oburzyło reakcyjonistów i rojalistów, którym tamowało wstęp do władzy prawodawczej. Chociaż konstytucyja i dekret z nią w związku będące, głosowaniem ludu z d. 1 Vendémiare'a IV r., zyskały zatwierdzenie, udało się przecież ajentom rojalistowskim i reakcyjonistom, którzy się obawiali dyktatury, podburzyć sekcyje paryzkie i sekcyję Lepelletier, składającą się w większej części z ludzi bogatych i młodych, i uczynić środkowym punktem sprzysiężenia. Szczególnym sposobem zdołano wkrótce całą gwardyję narodową Paryża zawikłać w to sprzysiężenie i postanowiono z bronią w ręku konwencyję rozpędzić. W tem położeniu konwencyja 12 Vendémiaira zrana ogłosiła się za nieustającą i poleciła generałowi Menou, dowódzcy armii wewnętrznej, który dawniej pomyślnie Jakobinów poraził, rozbroić sekcyję Lepelletier. Menou odmówił użycia broni i z tej przyczyny musiał urzędu swego ustąpić Barras'owi, który w nocy z 12 na 13 Vendémiaira przybrał do pomocy sobie w dowództwie wojsk młodego generała Bonaparte. Podczas gdy sekcyje pod dowództwem generałów Duhoux i Danicana, tudzież wendejczyka Maulevrier i młodego emigranta Lafond przygotowywały się do napadu, Bonaparte zebrał swoje wojska, które razem z uzbrojonymi patryjotami wynosiły 8,000 ludzi, osadził niemi wszystkie ulice i mosty do konwencyi prowadzące i oczekiwał ataku, uzbroiwszy także członków konwencyi i zabezpieczywszy sobie odwrót do Meudon. Zrana 13 Vendémiaira sekcyje wystąpiły z bronią w sile 27,000 ludzi przeciwko pozycyjom zajętym przez wojska i rozpoczęły bitwę około godziny 5-tej po południu. Bonaparte przy kościele ś. Rocha, z wybrzeża Tuljeryjskiego i mostu królewskiego, posypał na sekcyje tak gwałtowny grad kartaczy, że wkrótce one poszły w rozsypkę i ratowały się ucieczką. O godzinie 6-tej skończyła się walka, w której z obu stron około 400 osób było poległych i ciężko ranionych. Konwencyja nie nadużyła korzyści z odniesionego zwycięztwa, które szczerze uradowało prawdziwych przyjaciół rzeczypospolitej. Dwie tylko sekcyje najbardziej skompromitowane, zostały rozbrojone, a z dowódzców jeden tylko Lafond, dawny gwardzista królewski, został rozstrzelany.

Vendetta, wyraz włoski, mniej więcej to samo co *zemsta*, oznacza rodzaj wojny prywatnej, w której żyją między sobą całe rodziny w Korsyce. Powodem do tej wojny bywa morderstwo którego z członków rodziny, a niekiedy nawet i inne ciężkie obrazy; zabić kogokolwiek z nieprzyjacielskiego rodu jest jedynem ostatecznem spełnieniem vendetty, ale ta znów wywołuje podobną zemstę ze strony krewnych zamordowanego, tak iż vendetta ciągnie się częstokroć przez kilka lub kilkanaście pokoleń. Nawet prawodawstwo francuzkie nie zdołało jeszcze wytępić zupełnie w Korsyce tego zgubnego zwyczaju. *F. H. L.*

Vendôme, dawne hrabstwo we Francyi, tak nazwane od miasta tegoż imienia w departamencie Loir-et Cher położonego, od Franciszka I na rzecz Karola Bourbon w księztwo zamienione. Henryk IV, wnuk wspomnionego Karola, wstąpiwszy na tron, oddał księztwo Vendôme jednemu z swych pobocznych synów. *Cezar ks. Vendôme,* najstarszy syn Henryka IV i Gabryeli d'Estrés (ob.), urodził się w 1594 r. W czwartym roku życia zaręczony

z córką księcia de Mercoeur, otrzymał od niego Bretaniją. Dzieckiem będąc wiele dobrego po sobie obiecywał, później wszakże zawiódł te oczekiwania. Podczas małoletności Ludwika XIII, swego przyrodniego brata, wiedziony dumą i chciwością uwikłał się w konowania dworu, w roku zaś **1626**, wciągnięty wraz z swoim bratem Alexandrem, wielkim mistrzem kawalerów maltańskich we Francyi, do spisku na Richelieugo, osadzony został w więzieniu w Vincennes. W **1629** odzyskawszy wolność udał się do Hollandyi. Wprawdzie po kilku latach otrzymał wolność powrotu do kraju, odtąd wszakże Richelieu pilną nań zwracając uwagę, zgubę mu gotował. W **1641** r. z poduszczenia ministra, dwaj fałszerze monet oskarżyli Vendôma o zamach na życie Richeliego. Jakkolwiek zarzut ten był pozorny, Vendôme jednakże wolał schronić się do Anglii; minister wraz z królem wydali nań wyrok śmierci. Powróciwszy po zgonie Richelieugo do Francyi, oczyścił się z potwarzy wznowionym processem. Po śmierci Ludwika XIII, za regencyi Anny Austryjackiej, Vendôme przyszedł do wysokiego znaczenia, lecz wplątany w spisek przeciw dworowi i kardynałowi Mazarini, musiał znów Francyję opuścić. W **1650** r. minister pozwolił mu wrócić do kraju. Odtąd Vendôme pozostał wiernym dworowi, w **1653** r. zdobył na frondystach Bordeaux, a jako wielki admirał rozbił w r. **1655** hiszpańską flottę pod Barceloną. Umarł d. **22** Października **1665**. — *Franciszek Vendôme*, ks. de Beaufort, drugi syn poprzedzającego, odgrywał rolę przyjaciela ludu, w zamieszkach Frondy i ztąd otrzymał przydomek *roi des halles*. Zginął przy Kandyi w wojnie z Turkami **1669** r. — *Ludwik ks. Vendôme*, najstarszy syn Cezara, ur. **1612** r., zwał się za życia ojca, książę Mercoeur. W wojnach za Ludwika XIII walczył zaszczytnie, po ucieczce atoli ojca do Anglii, musiał opuścić szeregi wojskowe. Po śmierci Richelieugo, dwór mianował go vicekrólem Katalonii w **1649** r. We dwa lata potem zaślubił Laurę Mancini, siostrzenicę Mazariniego. Owdowiawszy w **1656** r. oblekł suknię duchowną i otrzymał w **1667** r. kapelusz kardynalski. Umarł w **1669** r. — *Ludwik Józef ks. Vendôme* (ob.), syn poprzedzającego, znanym jest w dziejach jako szczęśliwy wojownik w wojnie o sukcessyję tronu hiszpańskiego pod Ludwikiem XIV. — *Filip de Vendôme*, najmłodszy syn kardynała, wielki przeor zakonu maltańskiego we Francyi, ur. **1655** r., walczył w wojnach Ludwika XIV przeciw Niderlandom, a od **1693** r. we Włoszech i Hiszpanii. Podczas kiedy brat jego książę Vendôme zdobywał warownie piemonckie w **1705** roku, Filip otrzymał rozkaz wkroczenia do Lombardyi. Tu wyparł wojska austryjackie z Mantui, a w d. **31** Stycznia **1705** pobił je pod Castiglione. W bitwie pod Cassano z ks. Eugenijuszem, Vendôme wierny danej mu instrukcyi nie przybył z pomocą, za co obrażony Ludwik XV pozbawił go wszelkich godności i dochodów. Odtąd prawie w niedostatku żył lat cztery w Rzymie. W **1710** r otrzymawszy przebaczenie królewskie, w powrocie przez Szwajcaryję zatrzymany został w Chur, powodem czego była następująca okoliczność. Niejaki Tomasz Massner, radzca miasta Chur, oświadczył się za dworem austryjackim, za co mszcząc się Ludwik XIV, rozkazał zatrzymać syna jego, ucznia szkoły genewskiej, wracającego do rodzicielskiego domu, i osadzić pod strażą we Francyi. W odwet więc tego czynu przytrzymany Vendôme, dopiero w roku następnym odzyskał wolność, złożywszy zobowiązanie, że wyjedna u króla powrót młodego Massnera. Mimo to zaledwie w **1714** r. tenże za wstawieniem austryjackiego dworu powrócił do Chur. Za przybycie do Paryża, Vendôme otrzymał przeorstwo maltańskie

i pałac Temple. Odtąd prowadził życie hulaszcze lubo niekiedy otaczał się uczonymi i chętnie ich wspierał. Umarł d. 24 Stycznia 1727 roku ostatnim potomkiem swojego rodu.

Vendôme (*Ludwik Józef, książę*), znakomity wojownik pod Ludwikiem XIV w wojnie o sukcessyją tronu hiszpańskiego, był wnukiem Cezara Vendôme, ubocznego syna Henryka IV. Ur. w 1654 r., otrzymał po zgonie ojca tytuł księcia Penthièvre. Zawód wojenny rozpoczął w r. 1672 pod Turennijuszem. Odtąd brał czynny udział we wszystkich owoczesnych wyprawach. W 1693 r. wsparłszy Catinat'a, przechylił zwycięztwo pod Marsaglia. W 1696 r. objąwszy dowództwo wojsk w Katalonii, obległ Barcelonę bronioną przez ks. Hesko-Darmsztadzkiego, odparł odsiecz hiszpańską i w d. 10 Sierp. 1697 r. zmusił miasto do poddania. W wojnie o sukcessyją tronu, po wzięciu w niewolę niedołężnego Villeroi, Vendôme objął naczelne dowództwo wojsk francuzkich we Włoszech. W d. 15 Sierpnia starł się z ks. Eugenijuszem pod Luzzara, los bitwy atoli został nierozstrzygnięty; na wiosnę zaś r. 1703 wkroczył do Tyrolu, w celu przedarcia się do Niemiec i złączenia się z elektorem bawarskim. Mężny opór Tyrolczyków dozwolił mu dotrzeć tylko do Trydentu. Tegoż roku w jesieni rozbroił wojska ks. Sabaudzkiego, zajął niektóre warownie Piemontu i podstąpił pod Turyn. W 1706 r. korzystając z wydalenia się ks. Eugenijusza do Wiednia, napadłszy na cesarskich pod Calcinato, wyparł ich za Adygę. Wśród tych powodzeń powołany do Niderlandów, powetował klęskę poniesioną przez Villeroi pod Ramilliers. Nużąc Marlborough'a zręcznemi marszami, przy otrzymanej pomocy od króla 80,000 żołnierza, zdobył Gandawę, Brügge i Plassendal. Wkrótce zabiegi nieprzyjaznej mu pani Maintenon pozbawiły go dowództwa; odtąd lat cztery żył nieczynnie. Dopiero w r. 1710, widząc chylącą się do upadku sprawę hiszpańską, Ludwik XIV wysłał go za Pireneje. Lubo złamany już trudami i wiekiem, okazał tu niezwykłą energiję i dzielność, oddając tem samem ważne usługi domowi Bourbonów. Wprowadził Filipa V do Madrytu i w stanowczej bitwie pod Villa Viciosa w d. 9 Grudnia 1710 r. zadał klęskę austryjackiemu generałowi Starhemberg. Bitwa ta zniweczyła wszelkie zyskane dotąd powodzenia związkowych; Vendôme wszakże niedługo cieszył się swemi tryumfami, w dniu bowiem 11 Lipca 1712 r. w Katalonii życie zakończył. Księztwo Vendôme, jako po bezpotomnie zmarłym, przeszło na własność korony francuzkiej.

Venedey (Jakób), autor niemiecki ur. r. 1805 w Kolonii, kształcił się w nauce prawa na uniwersytecie w Bonn i w Heidelbergu. Prześladowany z powodu pisma *Ueber Geschworenen Gericht* (Kolonia, r. 1832), był zmuszony Prussy opuścić. Aresztowany w Manheimie, zdołał ujść z więzienia i schronił się do Strassburga, gdzie w r. 1835 wydawał pismo peryjodyczne *Der Geächtete*. Póżniej przebywał do r. 1848 w Paryżu, w którym czasie powróciwszy do Niemiec miał czynny udział w ruchach politycznych. W roku 1853 udał się do Zurych, gdzie został przy uniwersytecie docentem historyi. Z różnorodnych pism jego znakomitsze są: *Römerthum, Christenthum, Germanenthum* (Frankfurt, r. 1840); *Reise und Rasttage in der Normandie* (Lipsk, r. 1838, t. 2); *La France, l'Allemagne et la Sainte Alliance* (Paryż, r. 1842); *Die Deutschen und Franzosen in Sprache und Sprichwort* (Frankfurt, 1843); *England* (Lipsk, r. 1845, t. 3); *Irland* (Lipsk, r. 1844, t. 2); *Das südliche Frankreich* (2 tomy, Frankfurt, r. 1849); *Schleswig-Hol-*

stein in Jahre 1850 (Lipsk. r. 1850); *Geschichte des deutschen* (Berlin, roku 1854).

Venerabile, *Sanctissimum,* tak się nazywa w języku kościelnym przenajświętszy Sakrament. Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej czyli sakrament ołtarza.

Venezuela, rzeczpospolita w północnej części Ameryki południowej, graniczy na północ z morzem Antyllskiem, na wschód z oceanem Atlantyckim i Gujaną angielską, na południe z Brazyliją, na zachód z Nową Grenadą i obejmuje **20,222** mil kw. przestrzeni. Pod względem naturalnego położenia dzieli się na dwie główne części, t. j. kraj górzysty i nizinę. Pierwszy obejmuje trzy pasma gór, mianowicie: dwa rozgałęzione ramiona wschodnich Kordyllierów, góry pobrzeżne Venezueli i pasmo gór Sierra Parime. Nizina składa się z rozległych stepów trawą pokrytych, rozciągających się nad rzeką Orinoco, Llanos zwanych i z odwiecznych lasów dziewiczych zajmujących część południową rzeczpospolitej. Venezuela jest przez liczne rzeki z gór spływające obficie uwodnioną. Głównym strumieniem jest wielka rzeka Orinoco (ob.). Drugą najznaczniejszą rzeką w okolicy najwięcej na południe wysuniętej jest Rio Negro. Na północno-zachód znajduje się jezioro Maracaibo, obejmujące **394** mil kw. rozległości, połączone przez kanał Saco de Maracaibo z zatoką Maracaibo, zwaną także zatoką Venezuela. Powierzchnia ziemi w ogóle jest nader urodzajna; powietrze w górach łagodne i zdrowe, w nizinach zaś i nad wybrzeżami morza bardzo gorące i dla zdrowia niekorzystne. Okolice nadbrzeżne nawiedzane i pustoszone bywają przez okropne trzęsienia ziemi, jak to miało miejsce np. w r. **1812** i **1826**; w r. **1853** miasto Cumana przez podobne wstrząśnienie zburzone zostało. Obfitość płodów w Venezueli, tak jak w innych okolicach zwrotnikowych Ameryki, jest niezmierna. Bawełna, tytoń, cukier, kakao, kawa, wanilla, indygo i t. d. stanowią główne przedmioty handlu. Ogromne lasy dostarczają drzewa na budowle, sprzęty stolarskie, jako też drzew farbierskich. Owoce południowe, ananasy, palmy, maniok, ryż, kukurydza i wszelkie gatunki zboża, we wszystkich okolicach kraju tego wybornie się udają. Hodowanie wielkich stadnin koni i mułów, jako też bydła, jest w stepach czyli Llanos najważniejszem zatrudnieniem mieszkańców. Bogate skarby królestwa mineralnego dotąd niewiele dostarczyły korzyści, najwięcej do tych czas czerpano zysków z kopalni miedzi. Znaczne warstwy złota odkryte zostały r. **1850** w pobliżu Upaty; pokłady węgla kamiennego znajdują się w kilku miejscach. Ludność obliczona w r. **1851** na **1,356,000** głów, składa się z białych, metysów, murzynów, Indyjan ucywilizowanych i Indyjan niepodległych. Wyzwolenie niewolników oddawna zostało prawem uchwalone. Ludność biała jest w największej części pochodzenia hiszpańskiego, a religija panująca katolicka. Główne zatrudnienie stanowi rolnictwo i hodowanie bydła. Przemysł mało jest rozwinięty; natomiast ruch handlowy ułatwiony przez liczne porty i przystanie jest bardzo ożywiony. Oświata ludowa na bardzo nizkim znajduje się stopniu rozwoju; jednakże w Caracas założono uniwersytet, a całe państwo posiada 13 kollegiów. Według konstytucyi z roku 1843 na czele rzeczypospolitej stoi prezydent, wybierany na cztery lata; sprawami kraju kieruje ministerstwo. Władza prawodawcza jest w rękach senatu i kongresu reprezentantów. Rzeczpospolita ta dzieli się na 13 prowincyj: Caracas, Carabobo, Barquisimeto, Coro, Maracaibo, Truxillo, Merida, Varinas, Apure, Barcelona, Cumana, Gujana i Margarita. Miasto główne jest Caracas.—Ve-

nezuela, t. j. Małą Wenecyją, nazwano najprzód wioskę indyjską nadbrzeżną, z powodu iż była jak Wenecyja na palach zbudowana; później nazwisko to przeszło na kraj cały. Venezuela jest częścią hiszpańskiej Ameryki południowej, która się pierwsza w r. 1810 pod mianem Amerykańskiej konfederacyi w Venezuela za niezależną od Hiszpanii ogłosiła. Po krwawych walkach z Hiszpanami pod dowództwem Mirandy i Bolivara. Venezuela od roku 1821 wchodziła w skład rzeczypospolitej federacyjnej Kolumbia, aż do roku 1831, gdy się podzieliła na samodzielne rzeczypospolite Venezuela, Nową Grenadę i Ekuador. Od r. 1846 powstała między białą i kolorową ludnością kraju zacięta i długotrwała wojna domowa, podczas której ze zmiennem szczęściem ubiegali się o władzę najwyższą Paez i Monagas. Porównaj Codazzi. *Resumen de la geografia de Venezuela* (Paryż, 1841); Wappaus, *Die Republiken von Südamerika, geographisch-statistisch* (Getynga, 1843); Frisch, *Die Staaten von Mexico, Mittel-und Südamerika* (Lubeka. 1853).

Veni Creator. Od tych słów zaczyna się hymn śpiewany w dzień Zesłania Ducha Świętego. Mniemano że go ułożył Karol Wielki, ale prawdopodobniej twórcą jego jest św. Grzegorz Wielki. Hymn przetłomaczono na język niemiecki w XII lub XIII wieku. Oprócz Zielonych Świątek śpiewają *Veni Creator* w ważniejszych okolicznościach, jako to przy konsekracyi biskupów, przy wyświęcaniu kapłanów, przy dawaniu ślubu i t. p. — *Veni, sancte spiritus.* Jestto początek jednego z najpiękniejszych kantyków kościelnych, sekwencyja na uroczystość Zesłania Ducha świętego, ułożona przez Roberta króla francuzkiego (r. 996—1031). Uważano że ten kantyk był pisany pod natchnieniem Ducha Świętego i pełen jest słodyczy niebieskiej i namaszczenia.

Venlo lub *Venloo*, warowne miasto w Limburgu (ob.), na prawym brzegu rz. Mozy, 9 mil poniżej Mastrychtu, równie jak to miasto do związku niemieckiego nie należące, ma 6,700 mieszkańców, gorzelnie, fabryki tabaki, igieł, octu, garbarnie, przędzalnie i t. p. i prowadzi znaczny handel. Naprzeciw miasta leży umocniona wyspa *Waert* a na lewym brzegu Mozy, fort *St. Michael*, zwodzonym mostem połączony. W r. 1343, Venlo otrzymało od Renalda II ks. Geldryi, prawo miejskie i mury. W r. 1473 zdobył je Karol Śmiały ks. burgundzki a w r. 1481 Maxymilijan I, które je później zwrócił Geldryi. Oblegane w r. 1543 przez ces. Karola V, otrzymało miasto korzystne warunki, znane pod nazwą traktatu w Vanlo. W r. 1568 dostało się Niderlandom, wkrótce potem księciu Parmy, w r. 1652 ks. Henrykowi Orańskiemu, niebawem wszakże zajął je kardynał infant. Do pokoju Westfalskiego, Venlo należało do Hiszpanii: mocą wspomnionego traktatu miało być za inną posiadłość wymienione, co jednakże nie przyszło do skutku. W r. 1702 związkowi pod Marlborough'em zdobyli Venlo na francuzach, pokojem badeńskim w r. 1714 odpadło do Austryi a w roku następnym do Niderlandów. W r. 1794 zdobyte znów przez francuzów a w r. 1801 przyłączone do Francyi. Traktatem paryzkim w r. 1814, Venlo przeszło powrotnie pod rządy korony niderlandzkiej, w dniu zaś 10 Listopada r. 1830 dostało się Belgii, od której w d. 21 Czerw. r. 1839 po ustąpieniu belgijskiego gen. Daine, powróciło do Niderlandów.

Venta, Vendita, ob. *korbonaryzm.*

Ventignano (Cezar *della Valle*, książę), autor dramatyczny i literat włoski, ur. się w Neapolu r. 1777. Młodym będąc napisał poemat w pięciu pieśniach p. t. *Wezuwiusz*, drukowany dopiero w r. 1810; później pracował gło-

wnie dla sceny i dał tragedyję *Medea*, uważaną za arcydzieło, *Ifigenija*, *Hipolita*, *Joanna Grey*, *Romeo i Julija* i inne, wszystkie odznaczające się dobrze obmyślanym planem i pięknością stylu. Dla Rossiniego napisał libretto *Machomet* i *Oblężenie Koryntu*. Z zakresu ekonomii politycznej znane są tego autora pisma: *O pauperyzmie w królestwie Obojga Sycylij*, *Zasady statystyki* i inne. W r. 1842 ks. Ventignano zwrócił się do poezyi wydawszy *Wspomnienia* i satyrę polityczną p. t. *Cztery wieki*. Dla zebrania funduszu na założenie sal ochrony i inne cele dobroczynne napisał 18 komedyj, a w nich głównie wytykał wady klass wyższych. W r. 1851 ukazały się jego poezyje liryczne, w których celuje poemat *Łzy Izraela*. W r. 1853 napisał: *Obraz filozoficzny dziejów rodzaju ludzkiego*. Kilkakrotnie zajmował wyższe posady, jak: głównego intendenta teatrów i radzcy izby obrachunkowej.

Ventose (miesiąc wiatrów), nazwisko szóstego miesiąca w kalendarzu rzeczypospolitej francuzkiej, który trwał od d. 20 Lutego do 22 lub do 21 Marca włącznie.

Ventura (Joachim), mówca i teolog włoski, urodził się w Palermo 8 Grudnia 1792 r., syn barona Ventura de Raulica. Po ukończeniu nauk w 15 roku życia, stosownie do życzenia matki wstąpił do zakonu jezuitów w Palermo, i ci mu zaraz powierzyli wykład retoryki. Gdy klasztor ten istnieć przestał, Ventura został teatynem, wyświęcił się na kapłana i znalazł powodzenie i wziętość w zawodzie kaznodziei. Zostawszy sekretarzem generalnym zakonu, niemało się przyłożył do jego podźwignienia i wydał pierwsze pismo: *la Causa dei regolari al tribunale del bon senso*, które wykazało w nim wielką zdolność do polemiki. Następnie dał się poznać jako jeden z najczynniejszych spółpracowników *Encyklopedyi kościelnej*, i był mianowany cenzorem, oraz członkiem rady wychowania publicznego w królestwie neapolitańskiem, chociaż prawo zabraniało Sycylijczykom wykonywać podobne obowiązki za obrębem Sycylii. Ventura korzystał ze swego wpływu dla wprowadzenia do Włoch, nowej filozofii katolickiej wylęgłej we Francyi, zachęcił do tłomaczenia dzieła Lamennais, o indyfferentyzmie w rzeczach religijnych, a sam przełożył prawodawstwo pierwotne, *la Legislation primitive* Bonalda i dzieło Józefa de Maistre o *Papieżu*. Wszakże nie przestawał miewać kazań i szczególniej celował w mowach pogrzebowych. Jego pochwała pozgonna Pijusa VII, miała przynajmniej dwadzieścia wydań, i zjednała mu przezwisko Bossueta włoskiego, zaś jednocześnie wydane jego dzieło o wpływie XVI wieku, uważano za przydatek do Historyi odmian czyli waryjacyj ogłoszonej przez Bossueta. Mianowany r. 1824 generałem teatynów, Ventura osiadł w Rzymie. Papież chciał mu powierzyć wydawnictwo *Dziennika kościelnego*, ale on zgodził się tylko dać kilka artykułów o cywilizującem działaniu Francyi. Będąc członkiem komissyi cenzury, wraz z księżmi Orioli i Micara, kardynałami i z księdzem Capellari, późniejszym papieżem pod imieniem Grzegorza XVI, poruczoną miał sobie w tymże roku katedrę prawa kościelnego, a następnie został jałmużnikiem uniwersytetu. Ventura postępował drogą zaszczytów prelatury, gdy bezecne oskarżenia skłoniły go do zrzeczenia się professorstwa. Nie przestał wszakże być miłym papieżowi i ten mu powierzał sprawy polityczne najtrudniejsze i najdelikatniejsze. Konkordat stolicy apostolskiej z księciem Modeny; pojednanie papieża z Chateaubriandem, posłem francuzkim w Rzymie, którego ojciec święty nie chciał wcale przyjmować; uznanie Ludwika Filipa przez dwór rzymski jako króla jeżeli nie z prawa, tedy de *facto*, były dziełem jego wpływu. Była mowa o mianowaniu Ventu-

ry biskupem, na prośbę księcia Modeny; ale Leon XII chciał go zatrzymać przy sobie. Książka *De methodo philosophandi* (Rzym, 1828, str. 800), mająca za przedmiot wskrzeszenie filozofii chrześcijańskiej, tak nazwanej scholastycznej, obdarzyła przeciw Venturze protestantyzm i gallikanów. Lamennais, dawny jego przyjaciel, cierpko nań uderzył w dzienniku *l'Avenir*. To wszakże nie przeszkodziło Venturze, doradzać papieżowi jak najłagodniejsze postępowanie z naczelnikiem ultramontanizmu francuzkiego. Wszelkie inne obejście się, mówił on, może zmienić apologistę Rzymu, w plagę tegoż Rzymu. Gdy innych rad usłuchano, umiał on uśmierzyć jeszcze pierwsze uniesienia La Mennais, i podał mu myśl do napisania dzieła o nieszczęściach Kościoła i o środkach im zaradzenia, którego trzy rozdziały, ostatnie pieśni katolickiego łabędzia, napisane z natchnienia nieba i prawie w samem niebie, utwór Ventury, znajduje się w Rzymie. Znużony nieustanną walką przeciw niezmordowanym oszczercom jego stosunków z Lamennais, Ventura opuścił dwór papieża i żył na ustroniu. Całe lat dziesięć poświęcał się zgłębianiu Pisma Świętego i Ojców Kościoła, nadewszystko świętego Tomasza i wydał w roku 1839 swoje dzieło *o Piękności wiary* (tomów 3). To była epoka pierwszych jego kazań uroczystych w kościele świętego Andrzeja della Valle i świętego Piotra w Rzymie. Liczą jego 150 Homilij, z których połowa wydana w głównych miastach Włoch, składa 5 tomów. W tymże czasie dla chrześcijańskiego ubarwienia edukacyi i niedopuszczenia, iżby wyobrażenia pogańskie wpajały się za pośrednictwem arcydzieł starożytności, Ventura zaczął wydawać w Rzymie wypisy z Ojców Kościoła i poetów, pod tytułem: *Bibliotheca parva seu gratiosa et elegantiora opera veterum SS. Ecclesiae patrum, ad usum iuventutis christianarum litterarum studiosae* (1839). Nowa zmiana zaczęła się w życiu Ventury ze wstąpieniem na tron Pijusa IX. Kardynał Mastai wybrany papieżem, spotkał zaburzenie w bramach Rzymu, i musiał wchodzić z niem w układy. Uważając za możliwe przymierze między religiją a nowemi wyobrażeniami, Ventura miał wtedy mowę pogrzebową po O'Connellu, która tak wielkie sprawiła wrażenie, że kwesta zbierana po niej przyniosła 100,000 franków. Tak silny miał wpływ mówca, że użył go w miesiącu Lipca 1847 r., dla ocalenia kościoła świętego Andrzeja od rabunku. Niedługo potem z czasie żałobnego nabożeństwa po ofiarach poległych w czasie oblężenia Wiednia, Ventura na prośbę rewolucyjonistów umiarkowanych, umiał wzruszyć tłumy przemawiając o papieżu. Rewolucyja wzrastała. Nie było innego środka do jej powstrzymania jak nadanie konstytucyi ludowi rzymskiemu. Ventura zachęcał do tego papieża, ale ten zgodził się zapóźno. W r. 1848 był mianowany przez rząd ludowy sycylijski ministrem pełnomocnikiem i komisarzem przy dworze rzymskim i przyjął ten urząd nieinaczej jak za zezwoleniem papieża. Zapatrując się z wyższego stanowiska na sprawy Sycylii i Rzymu, Ventura wydał notę o niepodległości Sycylii, inną o prawności czynów parlamentu sycylijskiego, potem obszerny wolumen z napisem: *Kłamstwa dyplomatyczne*. Zgodnie ze sławnym księdzem Rosmini i z innymi przedstawcami różnych państw włoskich, Ventura przygotowywał koło Maja 1848 r. konfederacyję włoską, pod prezydencyją papieża, ale zaślepienie Gioberti i duma króla Alberta zamiar ten zniweczyły. Niedługo potem Pijus IX wybrał się w drogę wygnania. Ventura pozostał w Rzymie, gdzie pomimo upoważnienia papieża nie przyjął kandydatury do zgromadzenia konstytującego. Rzeczpospolita rzymska nie rokowała mu długiego życia. Dnia 4 Maja wyjechał z Rzymu do Civita-Vecchia, a następnie

do Francyi i zamieszkał w Montpellier, gdzie gościnność biskupa Thibaut, była dlań pociechą w napaściach i potwarzach przeciw niemu wymierzonych. Z największą boleścią wyczytał w gazetach postanowienie kongregacyi *Indexu*, potępiające jego mowę pogrzebową po zmarłych w Wiedniu. Ventura napisał w Monpellier listy do pastora protestanckiego (1849), zbijające mylne twierdzenie, że święty Piotr nigdy nie był w Rzymie. To dzieło otworzyło szereg innych pisanych przez Venturę po francuzku. Wydoskonalił się w tym języku dotyla, że miewał w nim kazania najprzód w Montpellier, a później w Paryżu. W tem ostatniem mieście, nieco szczególna oryginalność jego wysłowienia, styl energiczny i malowniczy, rzadkie krasomówcze rzuty, niepospolita nauka teologiczna, jednały wziętość kazaniom Ventury. Wydał on w Paryżu następujące dzieła po francuzku: *Histoire de Virginie Bruni* (1850); *les Femmes de l'Evangile* (1853), *la Raison philosophique et la raison catholique* (1852), ze wstępem przez księdza Barbier; *la Femme catholique* (1854, tomów 3); *Essai sur l'origine des idées* (1853); *Ecole des miracles ou les Oeuvres de la puissance et de la grandeur de Jesus Christ* (1854—1858, tomów 3); *le Pouvoir chrétien* (1857); *Traité sur le culte de la Sainte Vierge; Exposition des lois naturelles de l'ordre social* (1859); zbiór kazań miewanych w Tuileries. Na polski tłomaczył dzieło Ventury pod tytułem: *Niewiasty ewangeliczne*, ksiądz Zygmunt Golian. Przekład odznacza się czystą polszczyzną. *Wzór doskonały chrześcijański czyli Żywot Wirginii Bruni*, tłomaczył ksiądz Prokop kapucyn (Warszawa, 1854), nadto, *Mowa pogrzebowa na cześć Dan. O'Connela* wyszła po polsku w Paryżu, 1847. Ma wyjść tłomaczenie dzieła: *Szkoła cudów, albo dzieła potęgi i wielkości Jezusa Chrystusa*. *L. R.*

Veracruz, jeden z wschodnich stanów mexykańskich, długi pas kraju nad zatoką mexykańską, na północ przez rzekę Rio de Tampico od stanu Tamaulipas, na południe przez Rio Guasamalco od Tabasco i Oaxaca oddzielony, na zachód graniczy z Pueblą, Meksykiem, Quertaro i San-Luis Potosi; na przestrzeni 1560 mil kw. liczy przeszło 270,000 ludności. Samo pobrzeże stanowią piaszczyste gorące stepy; dalej w głąb kraju rozpoczynają się strome spadzistości płaskowzgórza mexykańskiego, na którem pomiędzy głębokiemi parowami wznoszą się olbrzymie gór szczyty, jako to 16300 stóp wysoki wulkan Citlaltepetl, czyli Pic de Orizaba i Cofre de Perote, czyli Nauhcampatepetl, ponura porfirowa góra lawą pokryta, mająca 12585 stóp wysokości. Liczne rzeki kraj ten przerzynają, a nadto znajduje się tu kilka zimnych i ciepłych źródeł mineralnych. Klimat odpowiednio do powierzchni ziemi jest nader rozmaity; obok okolic, gdzie panują upały zwrotnikowe, znajdują się miejsca z mroźną temperaturą północy. Podobnież roślinność bardzo jest według miejscowości odmienna. Ludność składa się z tychże samych pierwiastków jak w ogóle w Mexyku; w równinie pobrzeżnej znajduje się wiele murzynów, mulattów i innych kolorowych mieszkańców. Z plemion indyjskich przemieszkują tu Aztekowie, Totonakowie i Chontale. Główne miasto Jalapa lub Xalapa, w pięknem położeniu 4300 stóp nad poziom morza wzniesione, u podnóża gór bazaltowych Macultepetl, dobrze zabudowane, liczące około 18000 mieszkańców, posiada kilka szkół i zakładów duchownych, jeden z najdawniejszych kościołów katedralnych Mexyku, teatr; za czasów panowania hiszpańskiego było głównem miejscem składowem w pośrodku między miastami Veracruz i Mexykiem. Obecnie najlepszy posiada port, a zarazem najwięcej handlem jest ożywione miasto Veracruz, czyli Villa Nueva de la

Veracruz, w r. 1580 przez wice-króla hr. Monterey założone. Miasto to o 45 mil od Mexyku odległe, w nader niekorzystnej dla zdrowia okolicy wśród suchej piaszczystej równiny w pobliżu morza położone, regularnie zabudowane, jest murami i fortyfikacyjami opasane, posiada siedm kościołów, cztery klasztory, kollegium, amfiteatr przeznaczony na walki byków i teatr dla widowisk dramatycznych. Veracruz obejmuje przeszło 1000 mieszkańców, między tymi mulatów i innego mieszanego pokolenia ludności, a także Francuzów, Anglików, Niemców. Wprost naprzeciw portu leży na wyspie twierdza San-Juan de Ulloa, która za nader silną niegdyś uchodziła; jednakże w r. 1838 została przez Francuzów pod dowództwem admirała Baudin, a w roku 1847 przez generała wojsk północno-amerykańskich Scott'a zdobytą.

Vérard (Antoni), jeden z pierwszych drukarzy i księgarzy francuzkich, którego w zasługach, tylko z Geoffroy de Marnef porównać można. Już w r. 1470 trzech Szwajcarów założyło drukarnię przy paryzkiej sorbonie: w dziesięć lat potem Vérard urządził podobny zakład, z którego do r. 1500 wyszło wiele ważnych dzieł z licznemi drzeworytami; znane są nawet niektóre tej oficyny exemplarze na pergaminie odbijane. Do najpiękniejszych jego druków należą romanse, dzieła historyczne i książki dla ludu, jak np. *Gyron le courtoys* (bez roku); *Les prophecies de Merlin* (1498); *La mer des histoires* (bez roku); *Chroniques de France* (1493). Z pisma w końcu ostatnio wspomnionego dzieła zamieszczonego okazuje się, że Vérard nie tylko trudnił się sprzedażą książek, ale nadto zostawał w stosunkach z innymi znakomitymi drukarzami, jak Pierre le Rouge czyli Rubeus, Jan Maurand, Gillet Gouteau, Jan Ménard i inni.

Verboekhoven (Eugenijusz Józef), malarz zwierząt, urodził się w 1798 roku w Warneton w zachodniej Flandryi; sztuki malarskiej uczył się u ojca swego Eugenijusza Verboekhoven, zmarłego w Bruxelli w 1832 r. Pierwszą ważniejszą pracą Eugenijusza Józefa był wielki obraz przedstawiający targ na bydło w Gandawie. Jego zwierzęta, obok piękności krajobrazów, odznacza wierne i dobrze uchwycone odwzorowanie ich postaci i charakterów. Samo wykonanie cechuje drobiazgowa staranność, koloryt zaś, szczególnie w zwierzętach, pełen wdzięku, ciepła i piękności. Z płócien jego wymienimy znaczniejsze: *Trzoda owiec* zaskoczona burzą, w muzeum lipskiem; *Stado koni* w walce z wilkami, do któregoto obrazu zbierał studyja w Konstantynie; *Widok rzymskiej Campagna* z trzodą bydła, wykonany w Rzymie w 1845 r. Jego sztychy są także poszukiwane. Z tych znaczniejsze: *Etudes à l'eau forte* (Bruxella, 1839, 22 tablic); *Etudes de paysages* (Bruxella, 1839, 15 tablic); *Etudes d'animaux*. Wykonał także portrety Horacego Verneta i *Solimana paszy*. Żyje w Bruxelli posiadając godną widzenia artystyczną pracownię. — **Verboekhoven** (Karol Ludwik), brat poprzedzającego, malarz belgijski, urodzony w 1802 r., celuje głównie w malowaniu widoków morskich. Przebywając długo w Hollandyi, tamże brał przedmioty do swoich płócien, z których zasługują na uwagę: *Przypływ morza*, *Statki rybackie pod Amsterdamem*, *Widok portu w Flessing* i inne.

Verbum nobile, początek przysłowia staropolskiego: »verbum nobile, debet esse stabile,» czyli że słowo szlacheckie dane musi być dotrzymane. Dawne podania mówią, że żaden szlachcic co dał verbum nobile nigdy takowego nie złamał, choćby mu szło o życie lub zbawienie duszy. Słynny czarodziej Twardowski (ob.), gdy go djabeł w karczmie Rzym napadł, a czarnoksiężnik wydobywał się z pod jego władzy, trzymaniem dziecięcia świeżo

ochrzczonego na ręku, rzekł do niego: »A gdzie verbum nobile?« Na taki wyrzut Twardowski złożył dziecię w kołyskę, a djabeł go porwał w swoje objęcia i wyniósł kominem w obłoki. W naszych czasach potęgę tego przysłowia, przypomniał nam Stanisław Moniuszko, piękną operą pod napisem: *Verbum nobile*. *K. Wł. W.*

Vercelli, b. intendentura generalna w b. królestwie sardyńskiem, dziś prowincyja królestwa Włoch, po obu stronach rzeki Po, do której wpadają tu Doria i Sesia, ma przeszło 58 mil kw. i do 400,000 mieszkańców i dzieli się na trzy prowincyje: *Vercelli*, *Biella* i *Casale*, z których dwie pierwsze należały do Piemontu, ostatnia do księztwa Montferrat. Prowincyja Vercelli tworzy żyzną równinę między rzekami Po i Sesia. Jej stolica, miasto *Vercelli*, nad Sesią i ujściem kanału di Santhia, rezydencyja arcybiskupa, dobrze jest zabudowana, ma dziewięć kościołów, między któremi wspaniałą katedrę ze zwłokami śś. Euzebiusza i Amadeusza i rękopismem ewangelii, pisanym według jednych przez samego ś. Marka ewangelistę, według drugich przez ś. Euzebiusza. Oprócz tego godnemi tu widzenia są: brama medyjolańska, zamek książąt sabaudzkich, muzeum, ogród botaniczny, dom sierot i t. d. Vercelli liczy 22.000 mieszkańców, trudniących się głównie uprawą ryżu, lnu i konopi, oraz jedwabnictwem i handlem. W starożytności *Vercellae* było stolicą Libików (*Libici*) w Gallii Cyzalpińskiej, później warownią rzymską. W Wiekach Średnich należało kolejno do kilku władzców, przez czas jakiś było rzeczząpospolitą i r. 1427 znów przeszło do Sabaudyi. Założony tamże (r. 1228) uniwersytet, później został znowu zniesiony. W d. 10 Października 1495 r. zawarty został w Vercelli traktat pokoju między Karolem VIII i księciem medyjolańskim Ludwikiem Moro. Roku 1638 zdobyli to miasto Hiszpanie, ale pokojem pirenejskim wróciło znów do Sabaudyi; r. 1704 (d. 20 Czerwca) poddało się Francuzom, którzy zniszczyli fortyfikacyje; d. 26 Lipca 1717 r. Hiszpanom, którzy jednak opuścili je w tym samym już roku skutkiem zawartego pokoju.

Verden, małe księztwo w królestwie Hannowerskiem, między Bremen, Lüneburgiem i Hoya położone, przerznięte rzekami Wezerą, Aller i Wümme, liczy na przestrzeni 24$^1/_5$ mil kw. około 36,000 ludności. Powierzchnia po większej części sucha i piaszczysta, ani na uprawę roli, ani na hodowanie bydła nie jest korzystną. Główne miasto Verden nad rzeką Aller, ma starożytny, gotycki, odnowiony kościół katedralny, gimnazyjum, trzy fabryki tabaki i około 5,000 mieszkańców zajmujących się w większej części żeglugą i rybołówstwem. Drugie miasteczko Rotenburg nad rzeką Wümme, mieści 1,800 ludności. Verden było niegdyś biskupstwem założonem przez Karola Wielkiego. Za czasów reformacyi, Grzegórz, z książęcego rodu brunszwickiego, biskup w Verden, przyjąwszy wyznanie protestanckie, całą ludność do postąpienia za jego przykładem zniewolił. Następnie arcybiskup w Bremen zajął biskupstwo Verden; lecz przez pokój westfalski Verden wyniesione na księztwo, jako dziedziczna lenność koronie szwedzkiej było odstąpione. W r. 1709 dostało się w posiadanie Hannoweru; od r. 1707 było pod panowaniem francuzkiem i przyłączone do nowo utworzonego królestwa Westfalskiego, wreszcie w r. 1814 znów do Hannoweru wcielone zostało.

Verdi (Józef), kompozytor, urodzony r. 1814 w Roncole, w b. księztwie Parmy, gdzie jego ojciec był wsi tej oberżystą, pierwsze swe nauki odbył u organisty. Przy pomocy Antoniego Barezzi udał się do Medyjolanu, gdzie r. 1833—36 kształcił się pod dyrektorem teatru la Scala, Lavigna. W ro-

ku 1839 pierwszą tu napisał operę pod tytułem: *Oberto di San-Bonifacio*, dosyć dobrze przyjętą. Zrażony wszakże upadkiem drugiej opery, rok blizko cały nie oddawał się pracy; dopiero w następnym wziąwszy się do dzieła, napisał operę *Nabucco* (Nabuchodonozor), która ze świetnem powodzeniem daną była r. 1842 w teatrze la Scala. Odtąd pracował bezustannie; w r. 1843 napisał *I Lombardi alla prima crociata*, r. 1844—45 *Ernani*, *I due Foscari*, *Giovanna d'Arco* z powodzeniem, w Neapolu *Alzire* bez powodzenia; r. 1846 *Attila*; r. 1847 *Macbeth* we Florencyi z ogromnem powodzeniem i owacyją dla autora; w tymże roku *I Masnadieri* w Londynie, w której śpiewali Jenny Lind Gardoni, Lablache i t. d. W Paryżu zaś dano jego Lombardów, pod tyt.: *Jerusalem*. W r. 1848 opera *Corsaro* upadła w Tryjeście, zaś *Battaglia di Legnano* w Rzymie zakazaną była dla przystosowań politycznych; r. 1849 *Luisa Miller* w Neapolu; r. 1850 *Stifelio* w Tryjeście; r. 1851 *il Rigoletto* w Wenecyi, opera jedna z najznakomitszych, wedle drammatu Wiktora Hugo; r. 1852 *il Trovatore* w Rzymie; r. 1853 *la Traviata* (Violetta) w Wenecyi, której treść wzięta z dramatu *La dame au camélias*. W r. 1855 podczas wystawy powszechnej przedstawił *Les Vêpres siciliennes*; następnie we Włoszech *Arnoldo*, *Simone Boccanegra*, *Una vendetta in domino*, *le roi Lear*, *Un ballo in maschera* i kilka innych. Najnowszą jego operą jest *Don Carlos* (1866 r.) w Paryżu przedstawiona. Obok milczenia Rossini'ego i rzadkiego wystąpienia Meyerbeer'a, szybki i czynny maestro włoski, pożądanym był zwłaszcza dla opery włoskiej w Paryżu pracownikiem. Łatwość i świetność jego produkcyi, lubo ta wybitną twórczością nacechowaną nie jest, zjednała mu wszędzie wielbicieli. Wszakże nowsze jego melodyje są jakoby naciągane, a wszystkie trudne (mianowicie w biegnikach) do oddania i niszczą rychło głosy śpiewaków i śpiewaczek. Orkiestra Verdi'ego, korzystającego ze wszystkich nowych dla niej nabytków, nader także jest huczną. Nazwisko Verdi'ego stało się przez czas niejaki hasłem rewolucyjnem stronnictwa zjednoczenia Włoch pod berłem sardyńskiem, gdyż głoski jego nazwiska V. E. R. D. I. odpowiadają początkowym głoskom tytułu: *Vittore Emmanuele Re D'Italia*.

Verdun, miasto okręgowe francuzkiego departamentu Mozy, nad rzeką Mozą (Maas), warowne, z cytadellą, stolica biskupa, ma 9 kościołów, trybunał handlowy, seminaryjum duchowne, kollegijum, towarzystwo rolnicze, filomatyczne i biblijotekę. Mieszkańcy w liczbie 11,000 trudnią się wyprawą skór, wyrobem likierów, konfitur, wina i handlem. Miasto pamiętne jest zawartym w d. 11 Sierpnia 843 r. traktatem pomiędzy cesarzem Lotarem a jego braćmi Ludwikiem Niemcem i Karolem Łysym o podział Francyi (ob. *Niemcy*). Ziemia *Verdun* czyli *Verdunois*, własność niegdyś książąt lotaryngskich, zostająca pod rządem hrabiów, odstąpioną została przez Baldwina, brata Gotfryda de Bouillon, na rzecz biskupów, którzy oddawszy ją czasowo hrabiemu Dytrychowi de Monçon i Bak, później znów odebrali. Odtąd Verdun, obdarzone niegdyś swobodnemi przywilejami i niezależnością, musiało wieść ciągłe spory z biskupami, które w końcu zmusiły obywateli prosić Francyję o pomoc. Jakoż w 1552 r. Francyja zajęła miasto, pokojem zaś westfalskim, wraz z dwoma innemi biskupstwami: Metz i Toul, Verdun ostatecznie koronie tej przyznano. Vauban znacznie je umocnił. W d. 4 Września 1792 r. rojaliści zmuszeni byli poddać się przemagającym siłom pruskim i wtedy komendant twierdzy, wystrzałem życie sobie odebrał. Po odwrocie ztąd związko-

wych, republikanie za karę wykonali wiele krwawych wyroków na rojalistach. W wojnie 1814 i 1815 r. Verdun jako twierdza małą odgrywało rolę.

Vergennes (Karol Gravier, hrabia), minister Ludwika XVI króla francuzkiego, urodził się 1719 r. w Dijon, gdzie ojciec jego był wice-prezydentem parlamentu. Kształcił się w zawodzie dyplomatycznym pod kierunkiem krewnego swego Chavigny, który piastował godność ambassadora francuzkiego w Lizbonie. W r. 1750 Vergennes otrzymał posadę przy dworze w Trewirze, później wysłany został jako ambassador do Konstantynopola. Na żądanie ministra księcia Choiseul'a, nakłonił Portę do prowadzenia wojny z Rossyją; pomimo tego odwołany przez swój rząd, pozostawał bezczynnym aż do upadku księcia Choiseul. W r. 1771 mianowany ambasadorem w Sztokholmie, był pomocnym Gustawowi III do przeprowadzenia zamachu stanu przeciw szlachcie. Po wstąpieniu na tron Ludwika XVI, otrzymał w gabinecie, na czele którego stał Maurepas, wydział spraw zagranicznych. Vergennes głównie wpłynął na to, iż dwór francuzki popierał osady północno-amerykańskie przeciw Anglii; skutkiem tego nastąpiła wojna między Francyją i Angliją, zakończona pokojem w Versailles. Z powodu, iż działał przeciw interessom cesarza Józefa w Bawaryi i w Niderlandach, był niemile przez królową Maryję Antoninę widziany. Vergennes, jakkolwiek zręczny dyplomata i głęboko we wszelkie podstępnej polityki zabiegi wtajemniczony, był jednakże charakteru prawego. Umarł r. 1787.

Verger, *Wergerius*, *Wergeriusz* (Piotr Paweł), głośny w XVI wieku protestant, rodem z Capo d'Istria, sposobił się najprzód na prawnika, po śmierci żony swojej poświęcił się stanowi duchownemu i był posłany od papieża Klemensa VII w r. 1530 do Ferdynanda, króla rzymskiego z poleceniem niedopuszczenia narodowego soboru. Paweł II papież, chcąc się dowiedzieć o stanie umysłów w Niemczech, przywołał go i posłał napowrót w r. 1535 z obietnicą powszechnego soboru. W czasie tej powtórnej bytności w Niemczech, widział się Verger z Marcinem Lutrem w Wittemberdze, czy z własnego domysłu czy z papiezkiego polecenia, wśród twierdzeń i zaprzeczań różnych pisarzy trudno dociec. Sprawował potem poselstwo do cesarza Karola V, w Neapolu wówczas bawiącego, zkąd przybywszy został najprzód biskupem modruzieńskim, wkrótce zaś potem justinopolitańskim czyli Capo d' Istria. W roku 1541 znajdował się na zgromadzeniu w Wormancium, zkąd powróciwszy do Rzymu, dowiedział się że padło na niego podejrzenie o herezyję i że go minął kapelusz kardynalski, którym go papież miał przyozdobić, czem zmartwiony, pospieszył do ojczystego miasta i dla usprawiedliwienia się, zaczął pisać przeciw odszczepieńcom niemieckim. Ale rozczytawszy się w ich dziełach, dla lepszego zbicia ich mniemań, sam nawrócił się na ich wyznanie czyli raczej straciwszy nadzieję pojednania się ze stolicą apostolską, otwarcie przeciwko niej w kazaniach występować począł i brata swego biskupa Pola za sobą pociągnął. Doniesiony do ś. inkwizycyi i bojąc się podburzonego przeciwko sobie pospólstwa, umknął najprzód do kardynała Herkulesa Gonzagi, gdzie nie mogąc osiedzić się dla zabiegów Jana de la Casa, legata papiezkiego w Wenecyi, stawił się na sobor trydencki chcąc się usprawiedliwić, ale go nawet na sessyją nie przypuszczono. Zajrzawszy potem do Wenecyi i Padwy, udał się do kraju Gryzonów, zkąd po kilkoletnim pobycie przeniósł się do Tubingi, gdzie mu książę Wittenbergski ofiarował schronienie. Z Tubingi odwiedzał Alberta, księcia pruskiego, w Królewcu, tam jakiś czas mieszkając, wiele pisał i wydawał dzieł, a często pod przybranem Anatazego imieniem.

Ztamtąd na wezwanie króla Zygmunta Augusta, jak pisze papież Paweł IV w liście do niego, do Polski przybył, miał wpływ znaczny pomiędzy tamecznemi różnowiercami z którymi w ścisłych żył stosunkach i mięszał się w ich sprawy. Przypisał królowi dzieło Berenciusza wyzywając nuncjusza papiezkiego w Polsce Lippomana na publiczną dysputę w materyi wszystkich zawartych w niem punktów, której król miał być sędzią, na co kardynał Hozjusz w dedykacyi temuż królowi dzieła: *Propugnatio verae christ. cath. doctrinae* gorzko narzeka. Bawiąc w Polsce i w Królewcu wydał tamże Verger następne dzieła do historyi Kościoła ewangielickiego należące: 1) *Concilium non modo Tridentinum sed omne Papisticum perpetuo fugiendum* (bez miejsca druku, r. 1553, w 4-ce). 2) *Athanasii Scholia ad Reg. Polone orationem contra ewangelicos* (b. m. dr., r. 1554, w 4-ce). 3) *Ad Senatores Poloniae omnesque Proceres Regni, Carmen Paraeneticum* (b. m. dr., r. 1556, w 4-ce). W tem bardzo rzadkiem pismie autor, nuncjusza Lippomana opisuje jako narzędzie tyranii i wielkiego zbrodniarza. Wyrazy obelżywe, poezja nieszczególna. 4) *Scholia in binas Pauli papae hujus nominis IV litteras ad Joannem Comitem a Tarnow Castell. Cracov., alteras ad Magnificos Regni Poloniae senatores laicos* (r. 1556, w 8-ce). 5) *Ad Sereniss. Sigismundum Augustum Pol. Reg. de legato papae in Poloniam destinato ut colloquium a Sua Sacra Majestate Regia in causa religionis instituendum impediat Epistola* (b. m. dr., r. 1558, w 8-ce). Książka nadzwyczaj dziś rzadka, wyszła rzeczywiście u Daubmanna w Królewcu. Gdy Zygmunt August zamierzył zwołać sobór narodowy w celu zbliżenia ku sobie katolików i dyssydentów w Polsce, Paweł IV papież chcąc temu przeszkodzić nie tylko rozesłał swą odezwę do duchowieństwa i świeckich panów królestwa polskiego ale oprócz tego wysłał nadzwyczajnego swego legata do tychże celem zebrania się i zaradzenia wszelkim duchowieństwu zarzucanym zdrożnościom. Aby więc temu zebraniu się zapobiedz i króla do spiesznego wykonania wspomnionego zamiaru skłonić, ogłosił Verger to pismo zachęcony od swego ks. wittembergskiego Krzysztofa. Pismo to z wielką płynnością a razem śmiałością wykonane, autor przemawia do króla w wyrazach jakich się tylko do poufałych przyjaciół używać zwykło. 6) *Catalogus haereticorum editus Venetiis de commisione tribunalis sanct. inquisitionis cum annotationibus Athanasii* (Królewiec, r. 1556, w 8-ce). W dziele tem, autor imiona mężów heretykami nazwanych w obronę bierze i przeciwko Kościołowi katolickiemu powstaje. 7) *Cur et quomodo de conjuratione papistarum* (Wittemberga, r. 1547, wyd. 2. Królewiec, r. 1557, w 8-ce). 8) *Dialogi quatuor de libro quem Stanislaus Ossius Germano-Polonus Episc. Varm. proxime superiore anno contra Brentium et Vergerium Coloniae edidit* (b. m. dr., r. 1559, w 4-ce). 9) *Formula Fidei tradita in Synodo provinciali quae Lovitii in Polonia celebrata est anno 1556 et confessio Ill. Princ. ac D. Christophori Ducis Wittembergiense Concilio Tridentino oblata a 1552. Pro antidoto* (r. 1566, w 8-ce) przypisane Janowi Bonarowi z Balic kasztel. bieckiemu. Zresztą wszystkie a liczne pisma Vergera po większej części nie wielkiej objętości, chciwie w swoim czasie czytano, gdy przeszły okoliczności w których były pisane wziętość swą chwilową utraciły i nie będąc później przedrukowane niezmiernie teraz są rzadkie. Bayle wyliczając ich mnóstwo opuścił *Retrattazione del Vergerio* (Tubinga, r. 1556), w którem autor opowiedziawszy powody dla których Kościół katolicki opuścił, ziomków swoich do naśladowania siebie zachęca. Umarł Verger w Tubindze r. 1565. Ob-

szerniejsze o nim szczegóły podają Bayle, *Diction hist. et crit.* T. IV i *M'Crie History of the reformation in Italy* str. 416. *F. M. S.*

Verhaegen (Piotr Teodor), mąż stanu belgijski, ur. się w Bruxelli około r. 1800. W r. 1830 będąc adwokatem, wobrany był do kongresu narodowego z okręgu bruxelskiego. W r. 1837 został członkiem izby deputowanych. Jawnym będąc przeciwnikiem ministerstwa mięszanego i katolików, często zabierał głos przeciw duchowieństwu w obronie praw władzy świeckiej. W r. 1838 wystąpił przeciw wysokiemu uposażeniu arcybiskupa Mechlińskiego i obsadzeniu osobami świeckiemi uniwersytetu katolickiego w Louvain, lubo w tymże czasie obstawał za wyższem uposażeniem niższego duchowieństwa. W r. 1839 pochwalał odstąpienie Luxemburga, w dyskussyi zaś dotyczącej sądów przysięgłych, żądał, aby każdy obywatel nie umiejący czytać i pisać wykreślony był z listy. Podnosił również głos przeciw tajnemu głosowaniu w sprawach politycznych i wykroczeniach prassowych, lubo te dwa wnioski izba odrzuciła. Głosował również za podwyższeniem płacy urzędników, mianowicie sędziów pokoju i żywo bronił swobód gminnych przeciw ministerstwu Northomb'a. W r. 1847 zasiadając w kongresie liberalnym, zapewnił wyższość swemu stronnictwu i skutkiem tego wybrany został viceprezesem izby. Usunawszy się ze stronnictwa radykalnych został gorliwym zwolennikiem ustawy, gdy tymczasem zamach przeciw rewolucyi lutowej zachwiał tron króla Leopolda. Wtedy Verhaegen wystąpił jawnie przeciw dążeniom socyjalnym, bronił praw własności, lubo w sporach dotyczących instytucyj dobroczynnych, trzymał się rządu przeciw partyi katolickiej. Po usunięciu się Rogier'a i Orban'a, wszedł do opozycyi i tu zawsze z równą gwałtownością walczył przeciw wpływom duchowieństwa. Umarł w Grudniu r. 1862 zalecając, aby kościół nie brał żadnego udziału w pogrzebaniu zwłok jego.

Vergniaud (Piotr Wiktoryn), słynny mówca ze stronnictwa girondystów w czasie pierwszej rewolucyi francuzkiej, urodził się w Limoges r. 1758. Ukończywszy świetnie nauki prawa w Paryżu, osiadł jako adwokat w Bordeaux r. 1781. Wybrany przez departament Girondy na deputowanego do zgromadzenia prawodawczego w r. 1791, gorliwy patryjota, pełen zapału dla idei wolności i porywającym talentem wymowy obdarzony, wkrótce stał się jednym z głównych przewodników stronnictwa ruchu, po większej części z jego ziomków złożonego i dla tego stronnictwem Girondystów nazwanego. W miesiącu Marcu 1792 r. wspólnie z Brissotem i Gensonné, w celu zabezpieczenia konstytucyi od wzburzonych namiętności rewolucyjnych, rozpoczął tajne układy z królem, które jednakże spełzły na niczem. Gdy król dnia 10 Sierpnia szukał schronienia w sali posiedzeń zgromadzenia narodowego, Vergniaud owego dnia prezydujący, przyjął króla z zapewnieniem, iż zgromadzenie z poświęceniem własnego życia bronić będzie władz konstytucyjnych; jednakże w kilka godzin później podał wniosek złożenia monarchy z tronu. Jako członek konwencyi, w processie wytoczonym Ludwikowi XVI w świetnej mowie popierał wniosek Salles'a, dotyczący przedłożenia wyroku ludowi do zatwierdzenia, lecz bezskutecznie; tem więcej później zadziwiło, iż przy rozprawach nad odłożeniem wykonania wyroku śmierci, głosował przeciw zwłoce. Na posiedzeniu, na którem ostatnie głosowanie stanowiące o losie Ludwika XVI miało miejsce, do Vergniaud'a jako prezydującego należało wyjawienie wypadku głosowania. Po śmierci króla, Vergniaud z swem stronnictwem rozpoczął zaciętą walkę przeciw Robespierrowi i tegoż zwo-

lennikom, która się zakończyła upadkiem girondystów, pomimo potężnego daru wymowy przez Vergniaud'a kilkakrotnie w konwencyi rozwiniętego. W następstwie dekretu z d. 2 Czerwca, girondyści zostali uwięzieni; proces ich przed trybunałem rewolucyjnym, gdzie wymowa Vergniaud'a zabierającego głos w swej i swych przyjaciół obronie, znów w całym zajaśniała blasku, rozpoczął się 24 Października 1793 r. Skazany na śmierć, wstąpił 31 Października tegoż roku wraz z 20 towarzyszami na rusztowanie. Barthe umieścił wiele mów Vergniaud'a w zbiorze: *Les orateurs français* (4 tomy, Paryż, 1820 roku).

Vermandois, niegdyś hrabstwo, później księztwo we francuzkiej prowincyi Pikardyi, obecnie jest rozdzielone między departamenta Aisne i Somme. Głównem miastem tej krainy było St. Quentin (ob.) u starożytnych zwane Augusta Veromanduorum, stolica Veromanduów, ludu w Galii belgickiej zamieszkałego. W Wiekach Średnich posiadłość ta należała do hrabiów Vermandois, możnych wazallów korony francuzkiej, wywodzących pochodzenie od Pipina, syna Karola Wielkiego. Z Raulem młodszym r. 1167 wygasła linija męzka. Siostra tegoż Elżbieta, zamężna hrabina Alzacyi i Flandryi, praw swoich królowi Filipowi Augustowi za wynagrodzeniem odstąpiła. Ludwik XIV wyniósł hrabstwo Vermandois na parostwo i księztwo i oddał synowi swemu naturalnemu Ludwikowi Bourbon. Później księztwo to przeszło na własność rodziny Bourbon-Condé.

Vermeyen (Jan), zwany inaczej *Hans Brodety*, znakomity malarz historyczny, ur. się w Bewerwijk pod Harlem 1500 r. Kształtnej urody, nosił tak długą brodę, że stojąc prosto mógł ją sam przydeptać. Cesarz Karol V wielce go poważał, jakoż towarzyszył mu w podróżach i w wyprawie do Tunis 1535 r. Umarł w Bruxelli 1559 r. Podług jego rysunków odwzorowano wojenne czyny i tryumfy Karola V na kosztownych kobiercach, dotąd w Wiedniu zachowanych. Wymalował także swój wizerunek z długą brodą, w towarzystwie dwóch niewiast i z widokiem Tunisu w głębi. Najsłynniejsze atoli są jego wielkie kartony, w liczbie dziesięciu, wyobrażające wodnemi farbami pochód Karola V do Tunisu, od chwili wypłynięcia floty z Barcelony do czasu powrotu. Kartony te, historyczną wiernością rysunku odznaczające się, znajdują się również w Wiedniu.

Vermilio, zwany pospolicie *Petrus Martyr*, urodził się dnia 8 Września 1500 r. we Florencyi, z dobrego domu; matka uczyła go po łacinie i dała mu staranne wychowanie. W szesnastym roku życia był przyjęty, wbrew woli ojca, do zgromadzenia kanoników regularnych ś. Augustyna w Fiesole, gdzie dalej ciągnął nauki. Dokończył je w Padwie, i tu mieszkał przez lat ośm. Miewał kazania z wielkiem powodzeniem w licznych miastach włoskich, uczył filozofii i exegetyki w Padwie, Rawennie i Bononii. Wtedy był wybrany opatem w Spoleto i wysłany do Neapolu, gdzie zarządzał kollegijum ś. Piotra. Tu czytał pisma reformatorów, mianowicie Zwingla i Bucera, co gdy wkrótce dostrzeżono na jego prelekcyjach exegetyki, wzbroniono mu dalszego wykładu. Odwołał się do papieża, i kilku prałatów przyjaciół wyjednało mu pozwolenie wznowienia prelekcyj. Mianowany wikarym generalnym swego zakonu, dzielnie sprawował swój urząd i został przeorem w Lukce. Kapituła generalna zakonu, mając w podejrzeniu jego prawowierność, pozwała go przed siebie. Piotr przesłał do kapituły list, wyrażający jego niechęć ku Kościołowi i ku władzy papiezkiej i uciekł r. 1542 do Zurich. Niedługo potem został professorem teologii w Strasburgu. Roku 1547 na wezwanie księcia

Somerset przyjął professurę teologii w Oxfordzie, ożeniwszy się w Strasburgu ze zbiegłą z klasztoru zakonnicą włoską. Roku 1551 mianowany kanonikiem oxfordzkim, a Tomasz Cranmer, arcybiskup Cantorbery, polecił mu wraz z Bucerem sprostować liturgiję anglikańską i ułożyć nowy kodex kościelny, chociaż dwaj sektarze nie zgadzali się z sobą w przedmiocie Eucharystyi. Gdy Maryja Katoliczka wstąpiła na tron, Piotr powrócił do Strasburga (1553) i objął dawne obowiązki. Wplątał się w kontrowersyję o Eucharystyi i podzielał o niej mniemanie Szwajcarów. W roku 1556 przyjął następstwo po Konradzie Pellikanie w Zurich. Jako zwierzchnik Kościoła reformowanego w Zurich udał się na konferencyję religijną w Poissy, otwartą 9 Września 1561 r. Zaczął odpowiadać Brenzowi, gdy go śmierć zabrała dnia 12 Listopada 1563 r. Wychwalano naukę filozoficzną Piotra Martyr, przenikliwość jego umysłu i umiarkowanie w rozprawach. Życie jego napisał Jozyjasz Simler: *Vita Petri Martyris Florentini praemisso hujus commentario in Genesin* (Heidelberg, 1606). Oprócz wielu komentarzy na różne księgi Starego i Nowego Testamentu wydał Vermilio następujące dzieła: *Expositio Symboli Apostolici. Quaestiones de coena Domini. Defensio doctrinae veteris et apostolicae de sacro sacramento Eucharistiae adversus Stephani librum. De Coelibatu et votis monasticis. Dialogus contra Brentii librum de Unione personali duarum naturarum in Christo. De libero Arbitrio. Comentarius in Aristotelis libros Ethicorum ad Nicomachum.* Wszystkie dzieła Vermilio wyszły razem w Zurich 1592 r.

Vermont, jeden z stanów północno-amerykańskiej unii, pomiędzy Kanadą, rz. Connecticut, Massachusets i jeziorem Champlain położony, zajmuje 481 mil kw. Powierzchnia, z wyjątkiem okolic wspomnionego jeziora, jest nierówna. Pasmo gór Green-Mountains, od których i francuzka nazwa kraju powstała, przecina ten kraj prawie w całej długości od południa do północy. Główniejsze wody znajdują się na pograniczu kraju: rzeka Connecticut od wschodu, jezioro Champlain (ob.) od zachodu. To ostatnie w dwóch trzecich częściach do Vermont należące, ma wiele dobrych przystani i ułatwia handel, z jednej bowiem strony za pośrednictwem rzeki ś. Wawrzyńca, z drugiej kanałem Champlain łączy się z odnogą Hudsońską. Klimat zdrowy; panują tu zimy mroźne a lata skwarne. Ziemia bujniejszą pokrywa się trawą niż zbożem, mieszkańcy więc trudnią się głównie hodowlą bydła. Pszenica udaje się ponad jez. Champlain, kukurydza zaś rośnie w dolinach nadrzecznych. Oprócz tych zbóż, sieją żyto, jęczmień, owies, ziemniaki, groch i len. W lasach od strony wschodniej gór rosną brzozy, buki, klony, wiązy; w zachodniej zaś miesza się drzewo twarde z iglastem. Rolnictwo kwitnie w części południowej Stanu; na północy znajduje się jeszcze wiele gruntów odłogiem leżących i ztąd drzewo stanowi tu jedyną produkcyję. Przedmiotami handlu wywozowego są: potaż, wieprzowe i wołowe mięso, masło, sery i bydło. Ludność dochodzi do 320,000. W porównaniu z rolnictwem, przemysł i handel nieznaczny. Główne targowiska w północnej stronie Hartford i Boston, w wschodniej Nowy York i Montréal. Koleje żelazne w r. 1853 miały długości 95 mil. Główniejsze religijne wyznania są: kongregationalistów, baptystów, metodystów i episkopalnych. Wyższych zakładów naukowych jest pięć: uniwersytet w Burlington i Norwich, kollegijum w Middlebury i dwie szkoły lekarskie; nadto 48 szkół pośrednich i 2,600 ludowych. Pierwsi osadnicy przybyli tu z Massahusetts. Od r. 1741 do 1764, Nowy-york i Nowy-hampshire rościli pretensyje do posiadania tego kraju. Ostatni na mocy po-

stanowienia parlamentu angielskiego w r. **1764** miał sobie przyznane posiadanie Vermontu, wszakże w r. **1790** za otrzymane wynagrodzenie w summie **90,000** dolarów zrzekł się swoich praw i odtąd Vermont przyłączone zostało do unii. Pierwsza ustawa odnosi się do **1777** r., obecnie zaś obowiązująca pochodzi z d. **4** Stycznia **1793** r. lubo w wielu miejscach uległa poprawkom. W **1836** r. oprócz dotychczasowej izby deputowanych, zaprowadzono senat. Pierwsza liczy **230**, drugi **30** członków na rok wybieranych. Do kongresu, Stan Vermont wysyła dwóch senatorów i trzech reprezentantów. Główne miasto *Montpellier* (ob.) ma **4,200** mieszkańców; najhandlowniejsze zaś *Burlington* nad jez. Champlain, z wybornym portem i kommunikacyją kolejami żelaznemi. Miasto liczy **5,200** mieszk., ma uniwersytet w **1791** r. założony. *Mittlebury* nad Ottercreek; ma kollegijum od r. **1800** r., łomy marmuru, wiele zakładów przemysłowych i **3,160** miesz. *Vergennes* nad tąż rzeką, kopalnie i walcownie żelaza, fabryki tkanin wełnianych, garbarnie, **2,500** mieszkańców. *Brattleborough* nad Connecticut, najdawniejsza osada Vermontu, w roku **1724** pod nazwą Fort Dunmaer założoną, ma **3,000** miesz, wiele zakładów przemysłowych i dom dla obłąkanych. *Woodstock*, **3,315** miesz., kollegijum medyczne. *Bennington* nad rz. Hoosick, **3.420** miesz.. pamiętne zwycięztwem w **1777** r. przez amerykanów nad anglikami odniesionem.

Vernet (Klaudyjusz Józef), francuzki malarz widoków i scen morskich, urodził się r. **1714** w Avignon. W **18** roku życia udał się do Rzymu, gdzie wkrótce wielką nabył wziętość. Szczególeiej zjednały mu sławę obrazy wykonane dla domu Borghese i pałacu Rondanini. Po dwudziestoletnim pobycie we Włoszech, usilne wezwania i świetne propozycyje rządu francuzkiego nakłoniły go do powrotu do Francyi w r. **1752**. W roku następnym mianowany członkiem akademii, wykonał dla Ludwika XV szereg widoków portów francuzkich, a wielkie to dzieło więcej jeszcze sławę jego podniosło. Co do kolorytu, rzeczywistości naturalnej i potęgi w przedstawieniu burzliwego morskiego żywiołu, Vernet niżej st i od wielkich mistrzów hollenderskich. Lecz natomiast żaden może malarz scen morskich lub krajobrazów nie umiał tak szczęśliwie dobierać stanowiska poglądu dla swych widoków i tak trafnemi urozmaicać effektami światła. Vernet umarł r. **1789**. — **Vernet** (Antoni Karol Horacy), syn poprzedniego, znany pod nazwiskiem Carlo Vernet, wyborny malarz zwierząt, łowów myśliwskich i bitew, a nadto znakomity malarz rodzajowy, urodził się w Bordeaux r. **1758**. W r. **1787** był mianowany członkiem akademii; zaszczyt ten zjednał sobie przez wielki *tryjumf Pawła Emiliusza*, przedmiot dozwalający artyście wielką ilość koni umieścić. Według układu i rysunku Pernet'a. Duplessiz-Bertaux wydał seryję rycin historycznych z wypraw włoskich. Wyprawy z czasów cesarstwa wiele mu dostarczyły przedmiotów do scen przedstawiających bitwy lub popisy wojskowe. Był on jednym z pierwszych malarzów łączących w obrazach wojennych przepisy ruchów strategicznych z zasadami sztuki malarstwa. Jako malarz rodzajowy komiczny, Vernet pozostawił mnóstwo dzieł utrwalających pamięć jego w historyi sztuki. Umarł w Paryżu r. **1836**. — **Vernet** (Horacy), syn poprzedniego, jeden z najznakomitszych nowszych malarzy francuzkich, ur. r. **1789** w Paryżu, jest uważany za twórcę nowego kierunku sztuki w malarstwie francuzkiem. Wbrew przeciwny zasadom dotąd przestrzeganym co do stylu klassycznego i naśladowania starożytności, wyłącznie odtwarzał sceny czerpane z bezpośrednich wrażeń rzeczywistego życia. Rzadka

wszechstronność i bystrość w zapatrywaniu się, połączona ze zdolnością zachowania wiernie w wyobraźni najdrobniejszych szczegółów dostrzeżonych w naturze przedmiotów, wielka łatwość w pomysłach i wykonaniu są zalety mistrza tego znamionujące. W r. 1817 wykończył bitwę Maurów pod Tolosą (w pałacu Luxemburgskim), we dwa lata później wymordowanie Mameluków (w Wersalu). Nastąpiły potem obrazy bitew pod Jemappes, Valmy, Hanau, Montmirail. Większe jeszcze powodzenie miały obrazy przedstawiające szczegółowe, popularne ustępy z wypraw Napoleona, jakoto: pies pułkowy, koń trębacza, gwardzista z pod Waterloo, żołnierz dymissyjonowany jako wieśniak i t. p. Z tego czasu pochodzi także wielki utwór Mazeppa. Vernet w swym czasie tak już dokładnie zbadał i zgłębił wszelkie kształty konia, że pod tym względem żaden z dawniejszych ani z nowszych malarzy mu nie wyrównywa. W r. 1827 był mianowany członkiem akademii, a w następnym roku powierzono mu przewodnictwo akademii francuzkiej w Rzymie. Od r. 1830—1833 Vernet wykonał kilka bardzo pięknych utworów, jako to: Judyta i Holofernes; utarczka rozbójników z dragonami papiezkiemi, spowiedź umierającego rozbójnika; Kamil Desmoulins w ogrodzie w Palais Royal; Rafael i Michel Angelo w Watykanie i t. d. Od r. 1836—48 wiele dostarczył obrazów wojennych do muzeum historycznego w Wersalu, z tych niektóre wielkich bardzo rozmiarów; między innemi wymieniamy bitwy pod Fontenay, Jena i Wagram; oblężenie cytadelli antwerpskiej; cztery ustępy z czasu oblężenia Konstantyny; bombardowanie twierdzy San-Juan de Ulloa; bitwę pod Isly i w r. 1852 zdobycie Rzymu. Vernet w ogóle jest najwielostronniejszym malarzem ostatnich czasów.

Verneuil (Filip Edward), geolog francuzki, ur. się w Paryżu r. 1805, z początku kształcił się na prawnika i pracował w ministerstwie sprawiedliwości, potem zwiedził Turcyją, Krym i Rossyją. Wydał: *Mémoire sur les fossiles des bords du Rhin* (r. 1842); *Mémoire géologiques sur la Crimée* (r. 1837) i *Géologie de la Russie d' Europe* (r. 1845, t. 2), dzieło wypracowane wspólnie z Sir R. T. Murchison i hr. Al. de Keyserling. Pomniejsze jego prace znajdują się w *Buletin de la société de géologie.*

Vernier (Piotr), kapłan francuzki, ur. się w Dornens we Franche-Comté około r. 1630, który wsławił się wynalazkiem dowcipnego przyrządu, znanego pod jego nazwiskiem, często jednak *Nonijuszem* niesłusznie zwanego, wynalazek bowiem portugalczyka Noniusa albo Nunez'a (ob.) bardzo jest różny od wynalazku Vernier'a. Vernier służy do oznaczenia takich części, które pomiędzy dwoma znakami podziałowemi przypadają. Wyobraźmy sobie linijał długi na 11 cali, podzielony na 12 części równych, natenczas każda z tych części wynosić będzie $^{11}/_{12}$ cala czyli 11 linij. Wystawiwszy sobie inny linijał podzielony na cale, posuwający się po tamtym, to łatwo jest dopatrzeć, że jeżeli pierwsze znaki podziału obu linijałów z sobą się zgadzają, natenczas drugie oddalone są od siebie o 1, trzecie o 2, czwarte o 3 linije i t. d. a zatem przez samo tylko posuwanie linijału można dokładnie oznaczać liczbę linij nad całkowitą liczbę cali, w danej długości mieszczących się, bez uskuteczniania drobniejszych podziałów na linije miary użytej. Podobnym zupełnie sposobem zastosowuje się ten przyrząd do okręgu koła.

Véron (Ludwik Desiré), publicysta francuzki, ur. się w Paryżu r. 1798. Ukończywszy szkoły w r. 1816 przeszedł na wydział medyczny, zkąd w roku 1821 został młodszym lekarzem szpitali paryzkich. Stopień doktora medycyny pozyskał w r. 1823 i wtedy wydał dziełko p. t. *Observations sur les*

maladies des enfants (r. 1825). W r. 1824 Véron otrzymał szczególną posadę, lekarza przy muzeach królewskich. Znajomość z aptekarzem Regnauld, wynalazcą specyfiku dla cierpiących na piersi, a następnie śmierć tegoż wynalazcy, posłużyła doktorowi Véron do nadania, z pomocą dzienników, rozgłosu tym lekom, których odbyt znaczne mu przyniósł zyski. W r. 1828 jeden niepomyślny i źle zastosowany środek, zmusił go do zaniechania swego zawodu i poświęcenia się dziennikarstwu. Początkowo pracował przy wydawnictwie dziennika *Quotidienne*, do którego dostarczał przegląd polityczny, zaś w r. 1829 założył nowe czasopismo *la Revue de Paris*, a kolumny jego głównie dla poczynających otworzył talentów. W r. 1831 dr. Véron otrzymał dyrektorstwo wielkiej opery. Tu opera *Robert djabeł*, *Przysięga*, a nastatek *Żydówka* otworzyły mu nowe źródła pomyślności. W r. 1835 zrzekłszy się kierownictwa sceną, zwrócił się głównie do polityki. W tym celu nabywszy dziennik *Constitutionnel*, usilnie popierał w nim dążności Thiersa, ówczesnego prezesa ministrów; po rewolucyi zaś Lutowej r. 1848 przeszedł na stronę Ludwika Napoleona, podtrzymując wpływem swej gazety kandydaturę tego księcia na prezydenta. Po zamachu stanu w d. 2 Grudnia r. 1851 został wybrany do izby jako deputowany z depart. Sekwany. Pomimo korzystnego podniesienia wspomnionego czasopisma, przez zamieszczenie w odcinku nabytej od Eugeniusza Sue za 100,000 fr. powieści *Żyd wieczny tułacz*, Véron za ofiarowaną sobie znaczną summę sprzedał dziennik *Constitutionnel* w r. 1856. Wprawdzie w r. 1861 objął znów kierunek redakcyi tejże gazety, zrzekł się jej atoli w roku następnym. Odtąd wśród dostatniej fortuny, Véron sięgnął jeszcze po sławę literacką wydanemi pamiętnikami pod tyt.: *Mémoires d'un bourgeois de Paris* (Paryż, r. 1854, t. 6). Osnową dzieła są zajmująco opisane wypadki, na które autor sam patrzył lub czynny w nich brał udział. Véron wydał także powieść pod tyt: *Cinq cent mille francs de rente* r. 1855, t. 2); dziełko treści politycznej: *Quatre ans de règne; où allons nous?* (r. 1857); *les Théâtres de Paris de 1806 à 1860* (Paryż, r. 1860). W r. 1866 wyszły z druku *Nowe Pamiętniki dr. Véron*. Treścią ich są czasy prezydentury Ludwika Napoleona. *Ad. Gr.*

Verona, główne miasto prowincyi tegoż nazwiska w królestwie weneckiem najznaczniejszy gród po Wenecyi, i z nią przez kolej żelazną połączony, był w starożytności kolonią rzymską, miejscem urodzenia Katulla, Korneliusza Neposa, Vitruviusa i starszego Pliniusza; później był rezydencyją króla Ostrogotów Teodoryka. Z czasem miasto to dostało się pod panowanie Medyjolanu, a wreszcie Wenecyi. Verona w żyznej położona równinie jest przez rz. Adygę na dwie części południową i północną przedzielona. Z kilku obszernych placów najwięcej się odznacza Piaza de'Signori z ratuszem, ozdobiony posągami znakomitych obywateli. Ludność wynosi przeszło 60,000. Ulice są ciasne i kręte, lecz miasto posiada wiele okazałych i pięknych gmachów. Kościołów znajduje się tu 48, między temi katedralny i 14 parafialnych. Godne zwiedzenia gmachy są: kościół San-Zeno, Sta-Maria, San Fermo, Sant-Anastasia, stary ratusz i pałac Canossa. Z bram kilka jest wzniesionych według rysunków Michała Anioła; mianowicie zasługują na uwagę Porta nuova i Porta stupa. W starożytnym klasztorze franciszkańskim wskazywano grobowiec Romea i Julii, uwiecznionych przez Szekspira kochanków. Domniemalny pałac Capuletich zaniedbany, zamieniony został na zajazd furmański. Z nowszych budowli odznacza się Gran-Guardia, nowy teatr i wielki dziedziniec kolei żelaznej. Verona jest potężną twierdzą i była dotąd za

najsilniejszą warownię w południowej części monarchii Austryjackiej uważaną. Miasto było główną kwaterą sztabu drugiego oddziału armii, siedliskiem biskupa, sądu appellacyjnego, sądu ziemskiego, trybunału handlowego: posiada liceum, trzy gimnazyja, seminaryjum, akademię sztuki malarskiej i rzeźbiarskiej, bibliotekę publiczną, muzeum obrazów w większej części mistrzów werońskich i kilka zakładów dobroczynnych. Co do przemysłu odznaczają się fabryki jedwabiu i liczne farbiernie. Handel prowadzony z Włochami, Niemcami i Szwajcaryją stracił wiele dawnego swego ożywionego ruchu, jest jednakże jeszcze dość znaczny, mianowicie pod względem wyrobów jedwabnych. W mieście i w okolicy znajdują się liczne zabytki rzymskich starożytności, a słynny zbiór Maffei obejmuje nader wysoko cenione napisy, posągi, naczynia i płaskorzeźby. Amfiteatr rzymski (Arena), w którym się mogło 25,000 widzów mieścić, ze wszystkich pozostałych tego rodzaju gmachów starożytności najlepiej jest utrzymany. Budowla ta jest uważaną za dzieło z czasów cesarstwa rzymskiego; wzniesiona z marmuru, kształtu owalnego, ma 464 stóp długości i 367 stóp szerokości; zewnątrz jest dwoma piętrami arkad ozdobiona. Inne znakomite pomniki z czasów rzymskich są: Porta de'Borsari i Arco de Leoni. Porównaj Giambattista de Persico, *Verona e sua provincia* (r. 1838); Ronzani, *Le antichità di Verona* (Werona, r. 1833). Kongres który miał miejsce w Veronie od Października do Grudnia r. 1822, był głównie przez wypadki w Hiszpanii i w południowo-wschodniej Europie spowodowany. Narady przygotowawcze odbyły się poprzednio w miesiącu Wrześniu między ministrami stanu pięciu wielkich mocarstw w Wiedniu. W Veronie byli obecnymi cesarz austryjacki, cesarz rossyjski, król pruski, królowie Obojga Sycylij i Sardynii oraz inni monarchowie włoscy; nadto ze strony Anglii ks. Wellington, z Francyi minister stanu ks. Montmorency i poseł francuzki przy dworze angielskim, Chateaubriand, z Austryi ks. Metternich, z Rossyi hr. Pozzo di Borgo, z pruskiej strony hr. Bernstorff i ks. Hardenberg. W następstwie układów na posiedzeniach kongressu pod prezydencyją księcia Metternicha przyjętych, Francyja otrzymała upoważnienie do przywrócenia siłą oręża ustaw monarchicznych na półwyspie pirenejskim. Anglija jednakże w układach tych mało brała udziału i radziła środki pojednawcze. Co do nieporozumienia między Rossyją i Turcyją polecono posłowi angielskiemu przy Porcie Ottomańskiej, lordowi Strangford, przedłużyć rządowi tureckiemu ultimatum, z żądaniem ścisłego dopełnienia warunków układu w Bukareszcie r. 1812 zawartego. Sprawie powstańców greckich zupełnie odmówiono poparcia, a deputowani greccy, którzy do Ankony przybyli, nie zostali do Verony przypuszczeni. Co się tyczy Piemontu uchwalono cofnięcie wojsk austryjackich z tego kraju, w Neapolu i Sycylii zaś znaczne zmniejszenie armii okupacyjnej austryjackiej. Roztrząsano także sprawy dotyczące politycznych towarzystw tajnych. Nakoniec postanowiono w kwestyi hiszpańskiej i tureckiej przedsięwziąć, układy pojednawcze i narady dotyczące spraw hiszpańskich ciągnęły się dalej w Paryżu.

Veronese (Paolo), właściwie *Cagliari*, jeden z najznakomitszych malarzy szkoły weneckiej, ur. się w Weronie r. 1530 z ojca rzeźbiarza. Początkowo kształcił się przy swoim wuju, malarzu Antonio Badile, nie znajdując atoli uznania w swem rodzinnem mieście, udał się do Mantui, wezwany od kardynała Gonzaga i tu złożył pierwsze dowody niepospolitego talentu. Później przeniósł się do Wenecyi, by na mistrzowskich wzorach Tycyjana i Tintoretto pędzel swój ukształcić. Kościół San-Sebastiano zdobią liczne je-

go prace, zaliczane do najznakomitszych z pierwszego okresu jego artystycznej działalności. W towarzystwie posła weneckiego Grimani jeździł do Rzymu i tu widok pomników starożytności i arcydzieł Rafaela i Michała Anioła, zdobiących stolicę świata chrześcijańskiego, dały nowy polot i wielkość dla jego ducha. Powróciwszy do Wenecyi ozdobił pałac dożów, kościoły i klasztory, nowemi pracami, jakie imię jego unieśmiertelniły. Obrazy Pawła Veronese odtwarzają w całym blasku owoczesne życie Wenecyi; wspaniała architektura, świetne sprzęty i naczynia, w olśniewającej grze kolorów roztaczają się przed oczyma widza w jednę zachwycającą harmoniję. Utwory Veronesa tem wyżej są cenione, że sztuka włoska w drugiej połowie XVI stulecia, przez źle pojęte naśladownictwo Michała Anioła, w powierzchowną manijerę wyradzać się zaczęła. Wady tej mistrz nasz uniknął, albowiem pędzel jego, hołdujący nigdy nieomylnym wzorom z natury czerpanym, z prawej drogi nie zboczył. Do najważniejszych dzieł należą obrazy, w których w całym blasku maluje uczty z dziejów Nowego Testamentu. Tej treści płótna zdobią refektarze weneckich klasztorów. Największym i najsławniejszym jego utworem jest *Wesele w Kanie Galilejskiej*, zdobiące muzeum paryzkie, obraz 20 stop wysoki a 30 stóp szeroki z 130 figurami, w którym artysta odwzorował wiele spółczesnych sobie osób. Z innych zasługuje na uwagę: *Chrystus na uczcie u Levi'ego*, zdobiący zbiory akademii weneckiej. Veronese umarł d. 19 Kwietnia r. 1588. — Brat jego *Benedetto Cagliari* i synowie *Gabriello* i *Carlo*, również malarze, nie odznaczali się w swej sztuce.

Versailles, najświetniejsza niegdyś rezydencyja królewska w Europie, obecnie jest głównem miastem departamentu Seine i Oise. Ludność miasta tego spadła od czasu pierwszej rewolucyi francuzkiej, z liczby 100,000 na 30,000 głów. W końcu XVI stulecia Versailles był małą wioską położoną w lasach, dokąd Henryk IV niekiedy na łowy się udawał. Ludwik XIII wzniósł tam najprzód domek, później zamek myśliwski. Ludwik XIV sprzykrzywszy sobie pobyt w St. Germain, powziął zamiar w r. 1660 zamienienia zamku tego na rezydencyję. Budowniczy Leveau otrzymał polecenie wykonania planu królewskiego, a w r. 1664 już obadwa pawilony, obejmujące dziś jeszcze wraz z starym zamkiem myśliwskim dziedziniec zwany marmurowym, były o tyle wykończone, iż Ludwik XIV mógł tamże świetne uroczystości dworskie urządzać. Z kolei jedne po drugich wznosiły się wspaniałe gmachy, a równocześnie założono ogród zamkowy według zarysów Lenôtre. W r. 1672 król już mógł osiąść w Wersalu; tym czasem po śmierci Leveau, budowa gmachów pod kierunkiem Julijusza Hardouin Mansarda coraz dalej postępowała. Kaplica zamkowa rozpoczęta r. 1690 wykończoną była dopiero w roku 1710. Z czasem około rezydencyi królewskiej wzniosło się piękne, okazałe miasto. Za Ludwika XV zbudowany został teatr. Ludwik XVI w r. 1789 zmuszony był przenieść zamieszkanie swe z Wersalu do zamku Tuilleries w Paryżu. W pierwszych latach rewolucyi zamek w Wersalu ogołocony z ozdób, pozostawiony był zniszczeniu przez zgubny wpływ czasu. Napoleon zamierzał gmach ten odnowić i obrać w nim rezydencyją, lecz ogromne koszta, jakich przedsięwzięcie to wymagało, odwiodły go od tego zamysłu. Ludwik XVIII przeznaczył na naprawę i zmiany w zamku 6 milionów franków. Ludwik Filip przedsięwziął zupełne odnowienie wewnętrznej części zamku, i założył w nim muzeum narodowe historyczne, przedstawiające w obrazach i rzeźbach dzieje Francyi od początku monarchii aż do

ostatnich czasów; koszta przedsięwzięcia tego miały wynosić 15 milijonów fr. Zamek wersalski w ogóle jest wspaniałym gmachem, przedstawiającym widok imponujący; w tymże kierunku i smaku jest jego wewnętrzne urządzenie wykonane. Wielka galeryja zwana Galerie des glaces lub galerie de Louis XIV, jest jedynym w swym rodzaju przepychu zabytkiem. Po niej najwięcej podziwienia wzbudza sala Herkulesa. Kaplica odnowiona w nowszym czasie, przepełniona jest ozdobami marmurowemi, złoceniami, freskami i t. d. Park jest arcydziełem sztuki ogrodniczej. Porównaj: Eckard, *Recherches historiques sur Versailles* (Paryż, 1836), Laborde, *Versailles ancien et moderne* (Paryż, 1839); Gavard, *Galeries historiques de Versailles* (13 tomów, Paryż, 1835—48).

Versecz albo *Werszec*, miasto w banacie Temeswarskim w Węgrzech, u stóp góry Versecz, stolica biskupa greckiego, ma 17,800 mieszkańców, kościół katolicki i grecki, szkołę główną katolicką i początkową serbską, alumnat dla niezamożnych uczniów, koszary jazdy, winnice, hodowlę jedwabników, słynie nadto jarmarkami i prowadzi handel winem i jedwabiem. Werseckie wino, równie jak syrmijskie, uważane jest za najlepsze w banacie i w wojewodinie. W d. 19 Stycznia 1849 r. zdobył to miasto generał Todorowich, dowódzca austryjacko-serbskiego korpusu. W d. 11 Lipca 1848 r. Węgrzy odnieśli zwycięztwo nad oddziałem serbów.

Vertot (René Aubert de), dziejopis francuzki, ur. 1655 r. na zamku Benetot w krainie Caux, poświęciwszy się zawodowi duchownemu wstąpił najprzód do zakonu kapucynów, później objął probostwo w Croissy-la-Grange, a następnie inne w okolicy Rouen. Na tem stanowisku napisał: *Histoire des révolutions de Portugal* (Paryż, 1680) i *Histoire des révolutions de Suède* (2 tomy, Paryż, 1696), dzieła odznaczające się pięknością stylu i ożywionym sposobem przedstawienia. W r. 1701 wybrany członkiem akademii, udał się do Paryża i napisał do pamiętników akademii wiele rozpraw historycznych. Obszerniejsze dzieło: *Histoire des révolutions dans le gouvernement de la république romaine* (3 tomy, Haga, 1720), mniej było pod względem wykończenia udatne niż poprzednie. W późnym już wieku wydał *Histoire des chevaliers de Malte* (4 tomy, Paryż, 1726). Vertot umarł r. 1735.

Verviers, miasto belgijskiej prowincyi Lüttich (Liége), nad rzeką Weze (Vesdre), niegdyś do biskupstwa leodyjskiego (Liége) należące, w dość przyjemnem położeniu, częścią w dolinie, częścią na stoku góry zbudowane liczy 25,400 mieszkańców, z wioskami zaś Hodimont, Francomont, Ensival, Limburg i innemi, już prawie do miasta wcielonemi, ma około 27,000 ludności. Główną gałęź przemysłu stanowi tu sukiennictwo. Produkcyja roczna wynosi przeszło 100,000 postawów sukna, wartości około 25 milijonów fran.; wyrób ten wychodzi ztąd do Włoch, Prus, Szwajcaryi, Szkocyi i do innych krajów. Opierając się na sprawozdaniach izby handlowej w Verviers, użyty na wyrób sukna kapitał zakładowy dochodzi 122,400,000 fr. Znajdują się nadto wielkie mydlarnie i fabryki kwasu saletrowego i siarczanego. Miasto wśród dnia wygląda dość puste i ciche, ożywia się zaś, gdy robotnicy licznych zakładów, prace swe ukończywszy, takowe opuszczają. Verviers jest pograniczną stacyją kolei reńsko-belgijskiej.

Vesalius (Andrzej), lekarz słynny, urodził się 1514 r. w Bruxelli, z familii, która od miejsca pochodzenia, Wesel, przybrała nazwisko; nauk słuchał w Löwen i Paryżu, poświęcając się głównie, pracom anatomicznym. Już wielkiej sławy używał gdy w r. 1540 przybył do Bazylei, gdzie do r. 1544

a później w Padwie, Bolonii i Pizie, miewał odczyty publiczne o anatomii. Wielkie jego dzieło anatomiczne z tablicami: *Corporis humani fabrica*, ukazało się po raz pierwszy na widok w Bazylei 1543 r. Z tym rokiem rozpoczyna się nowa historyja anatomii, która dopiero przez Vesalego na stopień nauki wyniesiona została. Mianowany lekarzem przybocznym Karola V, towarzyszył mu we wszystkich podróżach, a po abdykacyi jego przeszedł do służby Filipa II. Najwięcej przebywając w Madrycie doznawał w pracach anatomicznych przeszkód ze strony zazdrosnych i przesądnych, a nawet przez inkwizycyję skazany został na śmierć, któryto wyrok zmieniono jednak na pielgrzymkę do grobu świętego. W powrocie z tej podróży w skutek rozbicia się okrętu, wyrzucony został na wyspę Zante, na której z głodu 15 Października 1564 r. umarł. Zupełny zbiór pism jego wydali Boerhaave i Albinus w Lejdzie 1725 roku w 2 tomach, w którym znajduje się także krytyka dzieła anatomii Fallopiusa, napisana przez Vesaliusa w r. 1561, lecz ogłoszona poraz pierwszy drukiem w Wenecyi 1564 r.

Vespucci, ob. *Amerigo Vespucci.*

Vestris, właściwie *Vestri,* głośna rodzina tancerzy, pochodząca z Włoch, której członkowie karryjerę swą rozpoczęli na scenie wielkiej opery w Paryżu. *Kajetan Apollin Baltazar Vestris,* urodzony roku 1729 we Florencyi, wystąpił po raz pierwszy w Paryżu w r. 1748, i przyjęty w r. 1749 do grona tancerzy opery wielkiej, dzielił powodzenia Noverre'go (ob.), który choreografiję podniósł do rzędu sztuk pięknych. Przez przyjaciół swych bożkiem tańca ogłoszony, któryto przydomek chętnem przyjmował uchem, podniósł on w rzeczy samej zdolność, lekkość i zwinność tańca do nieznanego przed nim stopnia doskonałości. Talent w połączeniu z pięknością męzką jego osoby, jednały mu wielbicieli, a monarchowie ubiegali się o pozyskanie go do swych teatrów nadwornych. Odurzony pochwałami, tak dalece był próżnym i nadętym, że się uważał za jednego z trzech największych mężów stulecia (obok Voltair'a i Fryderyka II), i między innemi, odezwał się do syna swego, po raz pierwszy występującego na scenę: *Allons, mon fils, montrez votre talent au public, votre père vous regarde.* Przez lat 40 będąc ozdobą i chlubą opery paryzkiej, usunął się ze sceny i zmarł r. 1808. Mimo próżności swej, byłto człowiek zacny, przyjemny i dowcipny, i miał wielu przyjaciół; znakomitą gra on rolę w *Correspodence du baron Grimm.* Balety jego utworu, były małoznaczące. Żona i uczennica jego, *Anna Fryderyka Heinel-Vestris*, urodzona roku 1752 w Bajreuth, występowała od r. 1768 w operze paryzkiej, jako tancerka z wielkiem powodzeniem, i zmarła na kilka miesięcy przed mężem swym w r. 1808.— **Vestris** (August), syn poprzedzającego i tancerki Allard, i dla tego przezywany także *Vestris-Allard,* ur. r. 1759 w Paryżu, wystąpił w 13 roku życia na scenie paryzkiej z niezmiernem powodzeniem, które mu sprzyjało przez lat kilka, aż do czasu wystąpienia Duport'a. Uwięziony w r. 1779 za to że nie chciał przyjąć roli pomocniczej w *Armidzie,* gdy miał być odwiezionym do Fort l'Eveque, rzucił się w objęcia ojca, który go temi pożegnał wyrazami: *Allez, mon fils; voilà le plus beau jour de votre vie. Prenez mon carosse et demandez l'appartement de mon ami le roi de Pologne; je paierai tout.* W r. 1735, mając lat 76, wystąpił jeszcze z powodzeniem w benefisie tancerki Taglioni. Zmarł w Paryżu r. 1842. Jeden z jego synów, występował także w wielkiej operze i odznaczał się nietyle wdziękiem, ile siłą w wielkich skokach. Znakomitą także tancerką była *Vestris* (Maryja Róża Gourgaud-Dugason), urodzona roku 1746 w Paryżu, żona brata Kajeta-

na Apollina, podrzędnego tancerza. Była ona jedną z najcelniejszych artystek swego czasu; jaśniała pięknością i talentem do ról tragicznych, mimo nie dość dźwięcznego organu wymowy. Próżność i chęć wyniesienia się nad innych, przemieniło życie jej w długie pasmo kłótni ze współzawodnikami, a ztąd nienawiści i goryczy wzajemnych. Przeżywszy swą sławę, zmarła w Paryżu roku 1804.

Veszprim, komitat w odenburgskim dystrykcie węgierskim, ma 82 mil kw. rozległości; w r. 1851 ludność jego wynosiła blisko 185,000 głów. Prócz Węgrów znajduje się tu znaczna liczba Słowian i Niemców. Komitat ten obejmuje większą część lasu Bakony i część północno-wschodnią jeziora Platten; jest w ogóle pagórkowaty, obfituje w zboże, wino, owoce, tytuń, warzywa, drzewo, dobre pastwiska, a nadto dostarcza węgli kamiennych i ałunu. Główne miasto Veszprim, po niemiecku Weissbrunn, nad rzeką Séd, rezydencyja biskupa, posiada zamek biskupi wzniesiony na wysokiej skale, wspaniały kościół katedralny, gimnazyjum katolickie, alumnat biskupi, klasztor franciszkański i mieści przeszło 12,000 ludności. Biskupstwo zostało tu około r. 1000 założone. Miasto Veszprim było wielokrotnie zdobyte. Inne miasta w komitacie tym są: Pápa, Devecser, Somló-Vásárhely, dwa ostatnie u podnóża góry Somló, znanej z wybornych winnic na niej uprawianych; Palota ma 5,500 mieszkańców i stary zamek: Zirez liczy 2,500 mieszkańców i posiada słynne opactwo Cystersów.

Veto, ob. *Liberum veto.*

Veuillot (Ludwik), publicysta francuzki, ur. w Boynes depart. Loiret w 1813 r., syn ubogiego bednarza. Początkową naukę pobierał w szkole elementarnej, resztę własną nabył pracą. W dziewiętnastym roku życia pracował już w redakcyi dziennika *Esprit public.* Wysłany w 1832 roku jako spółpracownik gazety ministeryjalnej *Echo de la Seine inférieur*, odznaczył się żywą i zręczną polemiką, co go nawet naraziło na dwa pojedynki: jeden z aktorem teatralnym, drugi z redaktorem republikańskiego dziennika *Journal de Rouen.* Przy końcu 1832 r. wydawał w Perigueux *Mémorial de la Dordogne.* W 1837 r. powołany do Paryża, został naczelnym redaktorem dziennika *la Paix.* W 1838 r. odbył podróż do Rzymu, gdzie uroczystości wielko-tygodniowe żywe nań wywarły wrażenie. Pobyt w wiecznem mieście i uzyskane posłuchanie u papieża, uczyniły go odtąd gorliwym obrońcą katolicyzmu. Odtąd zaczął pisać książki religijne, jak: *Pelerinages de Suisse* (1838 r.), zbiór legend: *Pierre Saintives*, romans treści religijnej w listach (1840 r.); *le Saint rosaire médité*, książka do nabożeństwa; *Rome et Lorette*, wspomnienia z podróży po Włoszech z introdukcyją autobijograficzną: *Mémoires de soeur de St. Louis.* Jeszcze w czasie pobytu w Perigueux wszedł w bliższe stosunki z generałem Bugeaud, który go mianował sekretarzem i zabrał z sobą do Afryki w 1842 r., zkąd powróciwszy został naczelnikiem biura ministerstwa spraw wewnętrznych. Stanowisko to opuścił w r. 1843 dla objęcia redakcyi dziennika *l'Univers religieux*, w którym w otwartą z uniwersytetem wystąpił wojnę, skutkiem czego ściągnął na siebie karę kilkomiesięcznego więzienia. Po wybuchu rewolucyi lutowej, Veuillot, początkowo gorliwy jej zwolennik, wkrótce zaś zacięty przeciwnik, zjadliwie potępiał jej czyny i ludzi. Dążąc głównie w pismach swoich do przywrócenia dawnej władzy papiezkiej i Kościoła, zjadliwą polemiką potępiał wszystko nowoczesne, nie przebaczając uniwersytetom, filozofii, stronnictwom rewolucyjnym, socyjalistom. Z tego czasu pochodzą pisma jego ulotne, jak: *les Libres pen-*

seurs (1848 r.), *l'Esclave Vindex, Le lendemain de la Victoire, Petite philosophie, la Legalité* i inne. Pociągnięty do odpowiedzialności duchownej przez arcybiskupa Paryża za głoszone w *l'Univers* doktryny i dotkliwe traktowanie w tém piśmie biskupów francuzkich, Veuillot odwołał się do papieża i sam sprawy swojej bronił w Rzymie. W wielu dyecezyach, biskupi, jak np. ks. Dupanloup, biskup Orleanu, wzbronili czytania wspomnionej gazety. Podniesiona w 1859 — 1861 kwestyja doczesnej władzy papieża i zbyt gorliwa obrona Rzymu, zniewoliły rząd francuzki do zakazu dalszego wydawnictwa dziennika *l'Univers*; a jakkolwiek w kilka dni pismo to ukazało się pod zmienionym napisem *le Monde*, Veuillot wszakże na widowni jego już nie ukazał się. Oprócz wspomnionych prac, Veuillot jest autorem dzieł następujących: *Historiettes et fantaisies* (1862 r.); *Histoire de la bienheureuse Germaine Cousin* (1854 r.); *Mélanges religieux, historiques et litteraires* (1860 r., t. 4); *De quelques erreurs sur la papauté* (1859 r.); *Ça et là* (1859 r., t. 2); *Waterloo* (1861 r.); *le Pape et la diplomatie* (1861 r.); *le Fond de Giboyer*, jako odpowiedź na znaną komedyję *Syn Giboyera*, której typem ma być słynny obrońca Kościoła; *Biographie de Pie IX* (1863 r.); *Droit du seigneur* (1854 r.); odpowiedź adwokatowi Dupin na jego mowę o prawach panów w czasach feudalnych, i inne. Ostatnią pracą Veuillot'a, w końcu 1866 r. wydaną, jest: *Les Odeurs de Paris*, dzieło, w którém autor, z właściściwym sobie sarkazmem, dotyka spółczesnej prassy, teatru, nauk, sztuk pięknych i t. p. Książka ta wywołała liczne recenzyje i odpowiedzi. — **Veuillot** (Eugenijusz), literat francuzki, brat poprzedzającego, tamże w 1818 r. urodzony, był jego spółpracownikiem w dzienniku *Univers*. W 1847 r. podczas wojny Sonderbundu, wysyłany był do Szwajcaryi dla doręczenia zebranych przez wspomnioną gazetę posiłków w summie 100,000 fr. W następnym roku wydał: *Histoire des guerres de la Vendée et de la Bretagne* od 1790 do 1832, w której na powstania wandejskie zapatruje się ze stanowiska ultramontańskiego. W 1850 r. wręczył arcybiskupowi Turynu krzyż ofiarowany ze składek. Ztąd jeździł do Rzymu, miał posłuchanie u papieża i otrzymał order ś. Sulpicyjusza. Eugenijusz Veuillot brał udział we wszystkich walkach piśmiennych swego brata. Wydał nadto, *la Cochinchine et le Tonquin* (1859 r.); *le Piémont dans les Etats de l'Eglise* (1861); *les Vies des Pères des déserts d'Orient, leur doctrine* etc., podług ojca Michała Anioła Mauri (1863 — 1864, t. 5 z rycinami).

Vevay lub **Vivis**, miasto w kantonie Waadt (pays du Vaud) nad ujściem rzeki Vevaise do jeziora genewskiego położone, posiada około 6,000 mieszkańców, jest dość regularnie zbudowane i słynie z swego uroczego położenia i wspaniałych widoków. Gród ten jest bardzo starożytny; kwitnął pod panowaniem Rzymian, później kilkakrotnie przez ludy barbarzyńskie był zburzony.

Viale-Prela (Michał), mąż stanu włoski, urodził się w Bastia na wyspie Korsyce 1799 r., nauki duchowne ukończył w seminaryjum papiezkiém w Rzymie, a uzupełnił pracą w rozmaitych kongregacyjach. W 1826 r. otrzymawszy święcenia kapłańskie obrał zawód polityczny jako audytor nuncyjusza w Szwajcaryi, następnie pracował w biurze ministerstwa stanu w Rzymie. Kardynał Lambruschini mianował go internuncyjuszem w Bawaryi. W 1845 r. już w godności arcybiskupa Kartaginy, wysłany został do Wiednia, gdzie mianowicie w latach 1847 i 1848 okazał wiele zręczności w drażliwych między obu dworami stosunkach. Zaburzenia w Wiedniu zmusiły go usunąć się wraz z dworem do Inspruku. Po przywróceniu porządku, staraniem swojem przyprowadził do skutku zawarcie konkordatu w 1853 r. Na konsy-

storzu z d. 15 Marca 1852 r. otrzymał kapelusz kardynalski, pozostał wszakże w Wiedniu w charakterze nuncyjusza, by wprowadzić w wykonanie zawarty konkordat. Od 1855 r. był arcybiskupem bolońskim. Umarł d. 15 Maja 1860 r.

Viardot (Ludwik), literat francuzki, urodził się w Dijon 1800 r., syn prokuratora sądu apellacyjnego, ukończywszy naukę prawa w Paryżu, został adwokatem. W 1823 r. odbył podróż do Hiszpanii, poczem dla prac literackich porzucił zawód sądowniczy. W 1841 r. wraz z Piotrem Leroux i Jerzym Sand wydawał czasopismo *Revue indépendante*. W 1839 r. otrzymał dyrektorstwo teatru opery włoskiej i wtedy poślubił słynną śpiewaczkę Paulinę Garcia, której towarzysząc w podróżach, zwiedził całą Europę, zbierając skrzętnie przedmioty do swych badań naukowych. Z prac jego w druku znanych wymieniamy: *Essai sur l'histoire de Arabes et des Maures d'Espagne* (Paryż, 1832. t. 2); *Scènes des moeurs arabes* (1833); *Études sus l'histoire des institutions et de la littérature en Espagne* (1835), dzieło znane w tłómaczeniu hiszpańskiém i niemieckiém; *Notices sur les principaux peintres d'Espagne*, jako tekst do rycin galeryi Aguado; *Des origines traditionneles de la peinture moderne en Italie* (1840); *Les musées d'Italie* (1842); *les Musées d'Espagnes, d'Anglettere et de Belgique* (1843); *les Musées d'Allemagne et de Russie* (1844); *Histoire des Arabes et des Maures d'Espagne* (1851); *Musées de France* (1835); *les Jésuites jugés par les rois, les évêques et les papes* (1857): *Comment faut-il encourager les arts?* (1862). Viardot przełożył nadto: *Don Kiszota* i *Powieści* Cerwantesa; *Historyją powstania w Hiszpanii* przez hr. Toreno (1838, t. 5); *Wybór powieści rossyjskich* Gogola, Puszkina, Turgieniewa i inne.

Viardot (Paulina), także *Viardot-Garcia*, znakomita śpiewaczka, była młodszą córką zasłużonego nauczyciela śpiewu (ob. *Garcia*) i urodziła się w Paryżu r. 1821. Lubo młodo podróżując z rodzicami do Londynu, Nowego Yorku i Mexyku, nabyła już pewnego doświadczenia, wykształcenie jej dokonaném dopiero zostało w Paryżu i Brukselli pod okiem ojca i starszej siostry Malibran. Zrazu ojciec chciał z niej mieć pianistkę i daleko ją w grze na fortepianie posunął. Że jednak równie jak i jej siostra okazywała wielorakie i wszechstronne do sztuki usposobienie, więc trudno było uprawiać je uporczywie w jednym tylko kierunku. Nietylko bowiem nadzwyczajną miała zdolność do języków, ale i zadziwiającą łatwość i pojętność w rysunku, oddając nader charekterystycznie i z prawdą rysy osób, które raz tylko w życiu widziała. Później zaraz rozwinął się jej talent do śpiewu i prędko doszedł do dojrzałości. W r. 1838 odbyła ze szwagrem swym Beriotem podróż artystyczną do Niemiec, a w r. 1839 wraz z mężem Viardot Ludwikiem (ob.), do Londynu, gdzie z nadzwyczajném powodzeniem wystąpiła w roli Desdemony, będąc dotąd tylko śpiewaczką koncertową. Od owego czasu imię jej coraz większego nabierało rozgłosu, a tryumfy w Paryżu i Petersburgu odniesione, przypominają dawniejsze tryjumfy jej siostry Malibran.

Viborg, powiat prowincyi Jutlandyi w Danii, między Limfijordem i powiatami Aalborg, Aarhuus i Ribe położony, liczy $54^1/_2$ mil kw. powierzchni i około 100,000 mieszkańców, utrzymujących się z hodowli bydła, rolnictwa, ogrodnictwa (warzywa), rybołówstwa, tkactwa, handlu, wełny, bydła, chodaków drewnianych i pończoch. Kraj jest niziną płaską, w części urodzajną, w części wrzosem pokrytą, i skropioną drobnemi rzeczkami, jak: Gudens-Aa i Skive-Aa.—Miasto główne *Viborg* nad jeziorem Asmildsee, zarazem stolica Jut-

landyi, było od r. 1065 rezydencyją biskupa i stanów jutlandzkich. Starożytne to miasto, niegdyś daleko większe, miało za czasów katolickich 20 kościołów i wiele klasztorów, dziś ma tylko 2 kościoły, 3 rynki, szkołę, kilka fabryk i 4,000 mieszkańców. Tum czyli katedra założona w r. 1165 i odbudowana po pożarze r. 1726, posiada pod chórem drugi kościół podziemny na słupach granitowych. O milę nad Limfijordem leży port miasta Hijarbek czyli Hijerbek. W pobliżu pobił Knuta r. 1150 król Swend IV, sam zaś doznał r. 1157 klęski od Waldemara I na polu wschódniem zwanem Grathahajde. Na polu zaś Tap-hajde rozciągającem się od północy, odniósł r. 1334 zwycięztwo książę Gerhard holsztyński nad duńskim księciem Ottonem, wspieranym przez wojsko brandeburgskie.

Vicenza, stolica prowincyi (51 mil kw. i 400,000 ludności) kraju weneckiego we Włoszech, o 15 mil od Wenecyi, między górami Monti Berici od północy i górami Euganeami z okrągłemi wierzchołkami wulkanicznej natury od południa, w żyznem i dobrze uprawnem zaklęśnięciu, położone nad spławną rzeką Bacchiglione, do której wpada tu Retrone. Otoczone murem i wałem, ma 6 bram, 7 mostów, stary kasztel (gród), 22 kościoły i 33 oratoryja. Ulice wprawdzie ciasne i krzywe, ale place ma ono obszerne i pałace okazałe, między któremi 20 pałaców zbudowanych przez tutejszych sławnych architektów Palladio i Scamozzi; najwspanialszemi są: Pallazo della Ragione (ratusz) czyli Basilika marmurowa na Piazza dei Signori, na którym wznoszą się dwa słupy i dzwonnica (campanile) 246 stóp wysoka; teatr olimpijski na Piazza d'Isola, ozdobny budynek r. 1580 ukończony przez syna Palladia; dwa łuki tryjumfalne t. j. jeden jest przy Campo Marzo, drugi zaś przy Porta Lupia, stanowi przejście do portyku na 2,034 stóp długiego o 168 arkadach prowadzącego lekko pod górę do kościoła i klasztoru serwitów (il Santuario) Madonna del Monte Berico, do którego pielgrzymki się odbywają. Dalej: Palazzo della Delegazione (czyli loggia prefektury); palazzo Chiericati z muzeum starożytności, palazo Barbarano, Colleone, Tiene, Valmarana, Trissino, Folco, Carcano i pałac biskupi. Między kościołami odznaczają się: stara katedra z pięknemi ornamentami, kościoły dominikanów i Santa-Corona. Miasto jest siedzibą biskupa, władz prowincyjonalnych i sądowniczych, ma liceum, 2 gimnazyja, zakład żeński, akademiję nauk olimpijską, akademiję rolniczą, bibliotekę publiczną z 50,000 tomów, 3 teatra (jeden Teatro filarmonico), kilka zakładów dobroczynności i karnych. Liczy przeszło 30,000 mieszkańców, ma fabryki wyrobów jedwabnych i prowadzi ożywiony handel, Corocznie na Boże Ciało obchodzą tu uroczystość ludową La Rua czyli Ruota na pamiątkę zwycięztwa Wicentynów nad Padwanami. Otaczają miasto: piękny ogród Valmarana, wille na pagórku San-Sebastiano, wieś Cavazele z pałacem Cricoli, należącym do poety Trissino, dalej nieco Villa Rotonda (hr. Capra), arcydzieło Palladia, na południe wieś Costozza z grottą stalaktytową. W starożytności miasto to Vicentia czyli Vicetia zwane, było niewielkie; wzrosło dopiero w Wiekach Średnich. W r. 1204 otwarty tu uniwersytet, wkrótce potem zamkniętym został. W r. 1236 zdobył je cesarz Frydek II; cesarz Henryk VII oddał je w lenność rodzinie Scala. W r. 1404 poddało się Wenecyjanom. W r. 1848 powstało przeciwko Austryjakom, lecz w kilka miesięcy kapitulowało po bitwie i zwycięztwie odniesionem przez generała d'Aspre nad powstańcami przy Monte-Berico. Porównaj: Forti'ego *Notizie statistische della citta di V.* (Vicenza, 1821 r.); Berti *Guida per V.* (Vicenza, 1830 r.);

Scanozzi, *Forestiere istrutivo nelle cose d'architettura di V.* (Vicenza, 1780 r.).

Vicesgerentowie, namiestnicy mazowieccy 1527—1576. Kiedy ostatni książę Janusz mazowiecki na Warszawie umarł d. 10 Marca 1526 roku, Zygmunt Stary wysłał zaraz z Pruss, gdzie bawił, dwóch panów, Wawrzyńca Międzyleskiego, biskupa kamienieckiego i Mikołaja z Russocic, kasztelana biechowskiego do objęcia Mazowsza na rzecz Korony. Nie chciało się bardzo Mazurom spaść z udzielnego księztwa na województwo, lecz nie mogli odwrócić konieczności. Król obiecał im, że zachowa wszelkie prawa i swobody mazowieckie, to jest właściwie tylko odmienne prawodawstwo, bo Mazurowie mieli swoje własne statuty. Zjechał potem do Warszawy sam 25 Sierpnia, «książęciu Januszowi uczciwy pogrzeb sprawił i prawo królewskie i koronne utwierdzając, przysięgę od obywatelów tej części ziemie przyjąwszy, w possesyję wszystką ziemię wziął, która od czterechset lat, za rozerwaniem Korony na cztery części swe książęta miewała, których tam już natenczas niestało» (Bielski). Król przyjął wtedy nowy tytuł, którego dotąd wcale nie używał, księcia Mazowsza, *dux Masoviae*, luboby mu i wprzód do tego prawo służyło, gdy miał w Koronie już wiele ziem mazowieckich; ale po wcieleniu do niej księztwa płockiego i rawskiego już właściwie tylko Warszawskie za Mazowsze się uważało, i wreszcie łączyło się z Koroną, jako Mazowsze. Królewski tytuł mazowiecki szedł oczywiście za dawniejszemi tytułami ziem. Dawne wyliczanie po głównym polskim tytule królewskim ziem czyli samych księztw, krakowskiego, sandomierskiego i sieradzkiego już przestarzało się, nowej tytuł potrzebował formy, bo nie drobne księztwa dawniejsze, ale całe większe organizacyje obejmował. Był wprzód król wielkim księciem litewskim, księciem ruskim i pruskim, więc teraz po tytule pruskim szedł po mazowiecki. Niektórzy Mazurowie chcieli, żeby król utrzymał niezawisłość księztwa warszawskiego przez wyznaczenie innej dynastyi i żeby królowi pochlebić, domagali się, aby im dał syna Zygmunta na księcia w r. 1527. Rozumny król odrzucił te przedstawienia. Odpowiedział panom mazowieckim, że nie chce mieć na względzie sprawy swego domu wyłącznie, woli dobro całej Korony i potem objaśniał im po ojcowsku, że własne Mazowsza dobro skłaniaćby ich powinno do uważania króla za księcia. Mazurowie pomimo tego drugi raz powtórzyli przed królem w Krakowie swoje życzenia. Odpowiedziano im wtedy sucho: «na próżno prosicie o innego pana, gdy Jego Król. Mość na to nie pozwoli.» (Tomiciana, VI, 736). Tak więc przemogła stanowczość króla, który mógł już przybrać tytuł książęcia mazowieckiego do innych swoich godności. Toż samo spełniając obietnicę swoje król na sejmie krakowskim w początkach r. 1527 złożonym, zatwierdził najprzód przywileje miasta stołecznego księztwa, Warszawy, w Piotrkowie zaś w roku 1528 przywileje Łomży, drugiego ważnego miasta w księztwie. Z Piotrkowa prosto zjechał do Warszawy i na dniu 23 Lutego 1528 mianował Feliksa z Brześcia, wojewodę księztwa swoim namiestnikiem w Mazowszu. Chodziło tutaj jedynie o Mazowsze wschodnie, dawniej czerskie, póżniej warszawskie, to jest o to, które najdłużej zachowało swoję udzielność,i teraz właśnie wcielało do Korony, bo inne kraje mazowieckie, gostyńskie i sochaczowskie, rawskie i płockie, już od lat kilkudziesięciu były wtedy województwami i niczem się nie różniły od innych koronnych. Felix z Brześcia był wojewodą, to jest pierwszym ministrem książąt, nazywał się mazowieckim, bo po wcieleniu ziem płockich i rawskich, warszawskie tylko

Mazowsze miało prawo i zwyczaj głośno nazywać się i uznawać jako Mazowsze. Wyniosłszy wojewodę na swego namiestnika, król Zygmunt uczcił niezmiernie mazowieckie ziemie, tak jak dotąd żadna uczczona nie była. Namiestnikostwo ocalało poniekąd niezawisłość Mazowsza, stanowiło tylko o unii osobistej księztwa z Koroną. Dlatego i sam przywilej nominujący wojewodę namiestnikiem nie był konstytucyją sejmową, ale wypływem czysto królewskiej woli. Mazowsze to nie wcielało się do Korony jako prowincyja, ale jako państwo, nad którem panowanie przypadło królowi, bo w taki sposób odbywały się wszystkie nasze unije; sprawa była kraju całego, boć Mazowsze w żadnym razie nie było własnością Jagiellonów, wracało do Korony. przecież dla niedrażnienia małej politycznej odrębności, Korona nie zważa na tę formę dziwną, aby tylko zlanie się było zupełne. Zygmunt spuszczał rządy na swojego namiestnika. Nie miała tego przywileju nawet płocka ziemia, najstarsza i najdostojniejsza na Mazowszu. Namiestnikostwo to pierwszy raz u nas się pojawia w dziejach. Felix z Brześcia podwójnem światłem błyszczy i swojej ziemi i ogólnej ojczyzny, korony polskiej. Namiestnikiem jest dla Mazowsza, wojewodą mazowieckim dla Polski. Jaka jest rozległość przecież jego namiestnikowskiej władzy? Król to sam opowie nam w przywileju nominacyi. «Dajemy mu, powiada król, całkowitą i zupełną władzę, wszystkich w ogóle i każdego z osobna ludzi niegodziwych, zabójców, napastników dworów, kłócicieli pokoju i wszystkich innych jakimkolwiek występkiem skalanych, pozywać przed siebie i z rajcami tego księztwa mazowieckiego sądzić i karać bez odwoływania się do powiatu, tak, że owi pojmani, przez samego wojewodę, stawać przed nim powinni i muszą w drugim terminie, jako stanowczym, żadnemi zwłokami, wymówkami, prawami i przywilejami jakimkolwiekbądź sposobem sobie udzielanemi nie zasłaniając się, przez co zwykła sprawiedliwość, nie może się tamować, albo odwlekać, a same występki i zbrodnie mają karze ulegać» (*Acta* Tomiciana VIII, str. 186. Przekład polski w J. U. Niemcewicza: *Zbiorze pamiętn.* III, wyd. lipskie, str. 349). Nowy urząd Felixa z Brześcia nazwany w przywileju oryginalnym: «*Locumtenens, seu Vicesgerens noster in praedicto ducatu nostro Masoviae.*» Z tego opisania władzy namiestniczej widać, że głównie nadawał jej król prawo sądu, obowiązek czuwania nad bezpieczeństwem publicznem. Wojewoda każdy od wieków miał swoje własne sądy, tutaj król władzę ich znacznie rozszerzał. Więc nie chodziło królowi o administracyję kraju, o rządy, ale o wymierzanie sprawiedliwości? Owszem, ale pod owe czasy, kiedy budowa społecznej machiny insze miała warunki, jak dzisiaj, kiedy nowa administracyja i sąd na wiele się rozpadały głów, cały prawie rząd był w sądzeniu. Kto więcej sądził, ten więcej i rządził. Król stawiał wojewodę swego namiestnika po nad wszystkie sądy w księztwie i omawiał to wyraźnie w przywileju: «zabiegając, powiada, by w nieprzytomności naszej, żadne przestępstwa, niesprawiedliwości, nadużycia od starostów zwłaszcza i urzędników dziać się w pomienionem księztwie nie mogły,» stanowił wojewodę król najwyższą instancyją, oddawał mu władzę swoję, bo król w Koronie sądził w najwyższej instancyi sprawy, które przychodziły do niego od wieczów wojewódzkich. Jednocześnie z nominacyją namiestnika król kazał ziemianom warszawskim składać przysięgę dla siebie i następców swoich królów i dla całej korony polskiej. Król zapowiadał jednak, że to urządzenie namiestnikostwa jest rzeczą czasową, chwilową i że da inne stanowcze urządzenie Mazowszu na przyszłym sejmie koronnym, wspólnie ze swojemi pa-

nami rad; tu król przyznawał, że ta sprawa wcielenia Mazowsza nie jest osobistą jego, ale narodową, więc sprawą całego państwa. Wszystkie te obietnice odrębności, udzielności, chociażby czasowej, odnosiły się do Mazowsza warszawskiego, nie do całego. Król poprzednio jeszcze warował Mazowszu, że będzie się rządzić i sądzić prawem swojem własnem, z czasu książąt, nie zaś koronnem. Wołał Mazurów do zasiadania na sejmie wspólnym z Koroną, lecz pozwalał im zgromadzać się potem na własne prawodawcze zjazdy i narady, ku zebraniu w jedną całość swojego starego prawodawstwa. Samo z siebie wynika, że na tych prawodawczych zebraniach z urzędu miał przewodniczyć namiestnik królewski. Więc odkrywa się nowa jeszcze donioshość jego urzędu, o której wzmianki nie ma w przywileju nominacyi, chociaż obietnica królewska na pozwolenie owych prawodawczych zjazdów, uprzedziła może rokiem nawet samą nominacyję. Ta obietnica dana była przez odprawę posłów królewskich na Mazowsze zaraz po sejmie krakowskim r. 1527. W każdym razie władza namiestnika, czy wymierzania sprawiedliwości na Mazowszu, czy zbierania prawodawstwa, wyłącznie sprawom sądownictwa dotyczącym, służyła. W r. 1529 pierwszy raz mazowieccy senatorowie, wojewoda, siedmiu kasztelanów i posłowie po dwóch z ziemi zasiedli w radzie koronnej na sejmie i pobór swój uchwalili (Bielski). Wyszli na tem dobrze, bo mieli reprezentacyję bogatą. Księztwo mazowieckie, wtenczas i później aż po roku 1794 składało 10 ziem, czerska, warszawska, wyszogrodzka, zakroczymska, ciechanowska, różańska, łomżyńska, wiska, liwska i nurska. Pojechało więc na sejm aż 20-tu posłow, kiedy z innych województw prawo pozwalało na sześciu, a księztwo było oczywiście już tylko jednem województwem w Koronie. Niewiadomo czy żył podówczas Felix z Brześcia, bo daty urzędów jeszcze są niepewne. Nazywają go inni Felixem z Brzezia, lub przymiotnikowo, co już wchodziło w zwyczaj, Brzeskim; był zaś herbu Prawdzic. Kiedy umarł, król mianował w jego miejsce razem i wojewodą mazowieckim i namiestnikiem Wawrzyńca Belinę Prażmowskiego, dawniej kasztelana czerskiego. Prażmowski urządza nowe stosunki Mazowsza do Korony. Zwołał zjazd do Warszawy i na nim wspólnie ze szlachtą naradzał się nad tem, jaka ma być rękojmia dla wolności mazowieckich. Nie potrzeba było ich daleko szukać w rządnej i swobodnej Polsce. Starodawne elekcyje sądów ziemskich i urządzenie grodzkich zostawione, jak były, toż samo zjazdy graniczne z Litwą i z Prussami. Wszyscy urzędnicy na Mazowszu mieli to być ziemianie miejscowi osiadli. Jednego tylko wojewodę namiestnika i starostów król mógł mianować, według upodobania, gdziebądź zamieszkałych, aby tylko mieli swoję własność na Mazowszu. Określono i bliżej władzę namiestnika i tym razem już prawo publiczne przekroczyło ciasny zakres samej sądowniczej władzy lub kontrolli. Uchwalił zjazd warszawski, że władza namiestnika miała być taka jak dawniej książąt Piastów: podniesiono ją więc, uszlachetniono jeszcze. Miał namiestnik z radą mazowiecką, to jest z kasztelanami ziem, rządzić i wymierzać najwyższą sprawiedliwość; szlachta miała ten przywilej, że nie stawała przed zwyczajnemi sądami, tylko przed księciem we wszystkich swoich sprawach; teraz mogła stawać bez ujmy sobie przed namiestnikiem według niedawnej uchwały królewskiej. Zygmunt Stary sam dał wtedy szlachcie mazowieckiej zaręczenia, które jeszcze rozszerzyły jej wolności. Uwolnił szlachtę od wielu opłat i ciężarów, jakie za książąt ponosiła; służebność uciążliwą, to jest barcie książęce na szlacheckich ziemiach podarował, poradlne zmniejszył. Nowych

podatków i ciężarow król obiecywał nie nakładać bez wiedzy osobnego na to zjazdu mazowieckiego. Dozwolił sprzedaży i kupna wszelkich towarów bez cła, pozwolił też na wolny przewóz lądem i wodą zboża bez żadnej opłaty do skarbu. Swobodniej tedy na Mazowszu być teraz miało, jak za panowania książąt. Ten zjazd warszawski odbył się podobno r. 1528. Uchwały jego król pieczęcią opatrzył na sejmie piotrkowskim, który się zaraz potem odbywał, toż i rady koronne 27 Grudnia. Skutkiem tego w początkach r. 1529, pierwszy raz mazowieccy senatorowie i posłowie po dwóch z ziem w radzie koronnej na tymże sejmie zasiadali, jak mówiliśmy (Bielski). W roku 1531 zebrał się pierwszy zjazd prawodawczy mazowiecki i zaraz w r. 1532 drugi. Na obudwóch przewodniczył Prażmowski. Skończoną przez te zjazdy pracę namiestnik przedstawił królowi i o zatwierdzenie statutu mazowieckiego prosił. Ale nie przyszło do skutku to zatwierdzenie dla niechęci królowej Bony, która Mazowsze trzymała w oprawie po śmierci książąt i ztąd na losy jego bezpośredni udział wywierała, nie podają nam jednak źródła powodów tej niechęci królowej (Janociana, II, 225—7). Po śmierci Prażmowskiego, mianowany był namiestnikiem mazowieckim, a co zatem szło, i wojewodą, Jan Brodzic Łaski z Chynowskiej Woli, dawniej kasztelan grodu Wizny (w Lutym 1533 w Piątek przed św. Dorotą. *Metr.*, ks. 48, fol. 608). Nie ma go nigdzie w spisach wojewodów, namiestników, więc nominacyja ta jego, jestto dla nauki fakt nowy. Trzeci namiestnik żył krótko na swoim urzędzie toż samo i następca jego czwarty, Stanisław Dołęga Grad Szreński także wprzody kasztelan wiski, zmarły r. 1535. Piąty Piotr Kacper Poraj Goryński z Ojrzanowa, odnowił prace Wawrzyńca z Prażmowa. Namiestnikiem mazowieckim mianowany 10 Listopada 1535 (*Metr.*, ks. 51, fol. 149). Uważaliśmy, że są osobne nominacyje namiestników. W braku dostatecznych źródeł nie możemy o tem stanowczo sądzić, ale zdaje się z nominacyi wyłącznie namiestników, że niekoniecznie do urzędu wojewody mazowieckiego przywiązaną była, a przynajmniej w rozumieniu królewskiem, dostojność namiestnika. Gdyby wojewodzie wypadało z prawa rząd na Mazowszu książęcy podnosić, w samej nominacyi na wojewodę mieściłaby się jego władza i dostojność namiestnika. Tak wszelako nie jest, skoro znajdujemy w Metryce nominacyje osobne i wyłączne tylko namiestników. Nic dziwnego, że najdostojniejszemu z Mazurów, z senatorów koronnych, król namiestnictwo udzielał, i że nie mógł król przenosić nad niego jakiego pierwszego lepszego kasztelana księztwa. Ale z drugiej strony trudno nie widzieć, że król życzył sobie tutaj pewnej swobody. Jeżeli nie chciał ubliżyć wojewodzie w obec kasztelana, mógł za to mianować namiestnikiem nie senatora księztwa. ale wszelako zawsze Mazura, np. wojewodę płockiego lub rawskiego. Mógł nawet na zasadzie uchwały warszawskiej z r. 1528, mianować namiestnikiem którego z koronnych starych wojewodów, np. poznańskiego, tem bardziej, że Mazowsze już do W. Polski liczyło się, lub sandomierskiego, krakowskiego, aby tylko posiadłość jaką na Mazowszu mieli, co oczywiście było bardzo łatwem. Trudnoż w takim razie starszego wojewodę zniżać na krzesło mazowieckie. Te fakta przywodzą nas do wniosku, że z przypadku wojewodowie mazowieccy, jeden po drugim byli razem i namiestnikami. Wracamy do Goryńskiego. Przed Felixem z Brześcia był wojewodą mazowieckim inny Goryński Piotr, więc i to dawna znakomita była rodzina w swojej ziemi. Zwołał namiestnik nowy zjazd prawodawczy z polecenia króla i zbierał na nim prawa mazowieckie po Prażmowskim. Na tym zjeździe

zasiedli sam namiestnik, siedmiu kasztelanów mazowieckich, z kapituły warszawskiej sześciu prałatów, dalej dwóch cześników, sześciu chorążych, jeden podkomorzy i nieco innej szlachty, osób około 30. Wzięto Prażmowskiego zbiór za podstawę, wzbogacono statut przydatkami tego nowego prawodawczego zjazdu i w pewną systematyczną całość wszystko ułożono. Tak powstał sławny zwód Goryńskiego. Ten statut mazowiecki król zatwierdził jako prawo i pozwolił na to, że nawet inne ziemie mazowieckie, nie należące do księztwa warszawskiego, statut ten przyjęły, jako obowiązujące prawo. Nie była to przecie sama miłość pamiątek udzielności, ale te prawa mazowieckie «więcej zachowały śladów prastarego zwyczajowego prawa przodków naszych, niż nawet koronne Kazimierza W.» (Helcel, *Staro. prawa pol. pomniki*). Tak więc nie próżno pracowali dla Mazowsza namiestnicy, został ślad zacny po nich. Goryński jeździł na sejm do Krakowa przed Wielkanocą roku 1540 (Raczyński, *Codex dipl. Maj. Pol.* str. 228). Pewno wtenczas nakazał drukować swój zwód, bo wyszedł w r. 1541 w Krakowie, u Hier. Wietora, i dedykowany prymasowi Gamratowi. Goryński zapewne też wyrobił nową rękojmię dla Mazowsza. W r. 1538 sejm koronny postanowił, żeby jeden lub dwaj ziemianie świadomi zwyczajów i praw mazowieckich, wyznaczani byli na sejm do objaśniania spraw w odwołaniu się do króla przychodzących. (*Vol. Legum*, t. I, str. 539). Ale to ostatnie postanowienie wskazuje, że namiestnicy mazowieccy już podówczas stracili moc swoję sądzenia w najwyższej instancyi na Mazowszu, wzorem dawnych książąt. Na sejmie r. 1538 zaszło wiele innych spraw odnoszacych się do Mazowsza, i jest dla nich osobna rubryka w szeregu konstytucyi (*Vol. Legum*, t. I, str. 536—540). Sprawa unii politycznej, która się wtenczas wyrabiała, mogła narazić, i tę jaka była, odrębność Mazowsza. Po Goryńskim był wojewodą namiestnikiem Jan Sulima Gamrat, mówią że brat prymasa, ale to nie pewna. Umarł Gamrat r. 1544 i w jego miejsce nastąpił siódmy namiestnik, a zawsze wojewoda mazowiecki, Jan Dzierżgowski Jastrzębiec, dawniej kasztelan ciechanowski, potem czerski, szwagier Goryńskiego, bo obadwaj mieli za sobą rodzone siostry Sobockie, Goryński Agnieszkę, Dzierżgowski Dorotę, siostry kanclerza koronnego, Tomasza z Soboty. Dzierżgowski człowiek niezdolny, winien był świetne stanowisko swoje żonie, osobie historycznej, przyjaciółce od serca królowej Bony, kobiecie bez wstydu. Dzierżgowski, został panem Mazowsza prawie z udzielną władzą w r. 1544, to pewna, że już w Krakowie w Kwietniu 1545 był wojewodą (Hier. Łab. *Górnictwo w Polsce*, tom II, str. 254). Był Dzierżgowski nadto starostą warszawskim i nurskim. Namiestnikostwo swoje bardzo cenił, bo się z niem popisywał (u Nakielskiego w *Miechowii*). Ten to już z pewnością brat późniejszego prymasa Mikołaja. Brał udział w pracach zjazdu prawodawczego r. 1536. Na urząd namiestnika wszedł przez Bonę, która gotowa była nawet posunąć Gamrata na wyższe krzesło, aby pani Dorocie dogodzić. W myśli królewskiej, zdaje się, dojrzewała już wtedy myśl zwinięcia namiestnikowstwa. Forma ta rządu dobra była zrazu, ale w prędkim czasie ogromnie się zestarzała. Mazowsze zlewało się zupełnie z Koroną, odrębność więc jego ciążyła królowi. Kiedyś upraszali go posłowie mazowieccy o pewne przywileje, które im nie służyły, ale z których korzystali obywatele koronni. Król im odparł, że dopóki będą chcieli zostawać przy swoich prawach i przywilejach i tym sposobem różnić się od innych ziomków swoich z Korony, dopóty nie mają prawa do wszelkiego porównania się z niemi, lecz jest na to sposób: potrzeba tylko porzucić

swoję odrębność, i przyjąć prawa koronne, a wtedy wszystkie przywileje spadną na nich, jak sprawiedliwa. Zmilczeli posłowie mazowieccy, lecz król zdaje się postanowił ostatnim namiestnikiem trzymać na Mazowszu Gamrata. Inaczej pocóżby królowa przekonywała męża ustawicznie, że »mnogie są kłótnie, sprawy i appellacyje podpadające pod rozeznanie wojewody?« Przecież król o tem dobrze wiedział. A dalej Bona dowodziła, że wojewoda zawsze musi być w Warszawie obecny, dla załatwiania spraw tych, że Gamrat jest słabowity i często nieprzytomny, a nadto mało co w tym kraju posesjonat.« O Dzierżgowskim pisze Stanisław Górski, spółczesny zbieracz Tomicianów, że muchy od komara rozeznać nie umie, nazywa go dudkiem po prostu, żonę jego Dorotę, żoną męża i Gamrata, i to pewna, że i Gamrat prymas miał dla niej względy. Królowa chciała nie Dzierżgowskiego wynosić ale Dorotę, dać jej pierwsze miejsce w Warszawie, ją zrobić wojewodą mazowieckim. „A tak, narzeka Górski, Mazowsze nasze wydane jest na pastwę, albo głupcom, albo pijakom, albo nierządnicom, nie przez winę narodu, lecz przez niedołęztwo rządzących. (Jul. Niemcewicz, *Zbiór pamiętników*, tom IV, str 36, wyd. lipskie). Na sejmie koronnym roku **1545** poruszono myśl powszechnej unii ziem koron. i litewskich (Bielski). To groziło namiestnikostwu. Przecież Mazurowie upornie się trzymali swoich starych praw i zwyczajów, naprzykrzali się Zygmuntowi Augustowi o poprawienie jednych, o utrzymanie drugich, i to tak niezgodnie z sobą, że kanclerz koronny Ocieski w liście do nich w r. **1551** wyraził podziwienie swoje z tego powodu: pojąć nie mógł jak każda ziemia mogła mieć inne życzenia, chociaż niezawodnie jedne wszystkich były potrzeby. Dowód to był lepszy od innych, ta chwiejność opinii, że odrębność mazowiecka się przeżyła, i że szlachcie chodziło już nie o zasady, ale o kaprys, o ciasny prowincyjonalny patryjotyzm. Dzierżgowskiego śmierć zwykle kładą na rok **1548**. Ale wojewoda żył z pewnością dłużej, roku **1552** i nawet **1553**. (W r. **1551**, czytamy go w kodexie mogilskim, str. **156**, w Marcu **1553**, w Dodatku tygodniowym, do Gazety lwowskiej, **1851**, str. **15**, tylko tam zapewne przez złe odczytanie nazwany Janem Drojowskim). Po śmierci jego Zygmunt August dawał namiestnikostwo i województwo Adamowi Wilkanowskiemu, kasztelanowi wiskiemu, trzeciemu szwagrowi, bo miał za sobą Adam Jadwigę Sobockę, siostrę Agnieszki i Doroty. Ale kasztelan podziękował królowi za łaskę, nie chciał widać namiestnikostwa tylko, bo kasztelanię płocką później przyjął. Mianowany więc został Stanisław ze Strzegocina Ławski Pobog, ale kiedy? niewiadomo. Ziemianin łomżyński był niegdyś chorążym warszawskim, i brał także udział w poprawie Statutu mazowieckiego. Dobry katolik, bo podpisał protestacyją przeciwko dyssydentom. Wojewodą i vicesgerentem czyli namiestnikiem, występuje o ile wiemy dopiero w r. **1556—7**, na sejmie warszawskim, (Paprocki nowe wyd. str. **597**). Czytamy go też wojewodą w Metryce pod r. **1566**, w Przyjacielu chrz. prawdy **1836** r. tom II, str. **108**, pod r. **1570**. Namiestnikostwo stawało się uciążliwszem co raz więcej. Dowodem tego jest konstytucyja r. **1567**: Kauzy officii vicesgerenta, następnej osnowy: „Iż też w tem szlachta województwa Mazowieckiego, nie małe ociążenie ma, postanawiamy, aby Vices gerent mazowiecki, jako innych wszystkich rzeczy, tak też i kauz, które on zowie officii, wedle konstytucyi, za swoim dworem nieciągnął, ale żeby je sądził na miejscach w konstytucyi naznaczonych.” (*Volumina Legum*, tom II, str. **731**). Kiedyś pożądana władza, dzisiaj o nadużycia się oskarża publicznie i straciła urok. Co o Ławskim mówi Niesiecki, że

podpisał się przeciw konfederacyi o spokojności wiarydla różnowierców, odnosić się musi do konfederacyi Firleja z r. 1573. Za rok śmierci jego podają mylnie 1576. Owszem wiemy z Orzelskiego spółczesnego, tom II, st. 75, że umarł wcześniej bo r. 1574, a może nawet i w początkach r. 1575 w bezkrólewiu po Henryku. Szlachta obrała wtedy sobie wojewodą wzorem innych wojewodów koronnych, które elekcyją senatorów sobie przywłaszczały, Stanisława Brodzica Radzimińskiego, kasztelana zakroczymskiego, który się przywiązał zbyt do cesarza i do jego elekcyi. Gdyby nie ta okoliczność, możeby się na województwie utrzymał, chociaż król Stefan nie lubił elekcyi senatorskich. Ale stało się inaczej i usunął go król na kasztelaniję, jak wprzódy i mianował wojewodą mazowieckim, Stanisława Prawdzica Kryskiego, kasztelana z Raciąża, dnia 5 Maja 1576 r. podczas sejmu koronacyjnego; dla utrzymania królewskiej powagi powiedziano w przywileju, że bezpośrednio po Ławskim (Metryka, ks. 114 i Orzelski, tom III, str. 257). Była to dla Mazowsza nowość i zapowiednia innych, nowość ztąd, że do tych czas na krzesło województwa Mazowieckiego, posuwał się zawsze ktoś z kasztelanów księztwa Warszawskiego, teraz raciąski kasztelan szedł zdaleka. Kryski był posłem od szlachty na sejmie, więc podziękowawszy za krzesło, zaraz do izby powrócił i zasiadał z posłami aż do końca sejmu. Pan w obu bezkrolewiach zawsze najczynniejszy (Heidenstein u Wolffa, t. I, str. 239). Dostał jednocześnie po referendarzu Czarnkowskim, starostwo płockie, co się wielu niepodobało. Nowości inne te były, że Mazurowie na tym sejmie sami poczęli się dopominać o zniesienie form swojej odrębności, i na początek o zniesienie namiestnikostwa, jako już niepotrzebnego. Prosili, żeby król tej godności nienadawał już mianowanemu wojewodzie, który obecny temu wnioskowi, sam się zrzekł swoich pretensyj, i prosił o zniesienie urzędu (Orzelski, t. III, st. 257). Uchwalone tedy 2 konstytucyje. Pierwsza „Mazowsza prawa polskiego przyjęcie," poświadczała fakta pełne znaczenia, o których nie doczytać się gdzie indziej w naszych źródłach. Twierdziła bowiem, że Mazurowie warowali dla siebie prawodawstwo stare tymczasowo, żeby mogli przyjrzeć się prawom i Statutom polskim i że przypatrzywszy się im tedy, na kilku sejmach walnych za Zygm. Augusta, namowy czynili, jakby się mogli porównać z inszemi obywatelami Korony, a prawa polskie przyjąć. Przyjmują tedy wszystkie prawodawstwo koronne, warując sobie tylko zachowanie „osobliwych niektórych zwyczajów," które były im bardzo potrzebne, „a dla zachowania uboższej szlachty pożyteczne, które im są lekczejsze i znośniejsze." Oprócz tego zachowali sobie Mazurowie prawa, które chociaż Polska się niemi rządzi, jednak nie ma ich w swoim Statucie, a ma je przeciwnie mazowiecki Statut. Na sejmie przyszłym Rzeczpospolita miała te prawa mazowieckie, które obowiązywały i nadal, przejrzeć. To stanowiło istotę tak zwanych exceptów mazowieckich, które przeżyły aż do upadku Rzeczypospolitej, a uchwalone były na sejmie toruńskim, zaraz następnym, (*Volumina Legum*, tom II, str. 931—950). Druga konstytucyja koronacyjna jest: „Vicesgerentia abrogata." Tekst jej następny: „A iż w tym województwie Mazowieckim, póki to stare i mazowieckie prawo i Statuty wcale mieli, do wiela rzeczy był im potrzebny wicesgerent królewski: przeto już extunc et a modo, ta wicesgerencyja w Mazowszu ustać ma, którą my już mocą sejmu tego na wieczne czasy umarzamy, abrogujemy i w niwecz obracamy. Ale wojewoda każdy mazowiecki, takąż władzę i powinność ma na sobie nieść, i dosyć jej czynić ma, i powinien będzie, jako inni wojewodowie w koronie Polskiej, niosą i ma-

ią, i która w statuciech Polskich jest opisana. Ale iż niektórzy z panów rad koronnych, tę nam sprawę dali, żeby dla ubogiej szlachty, w sprawach sądowych, było tam potrzeba niejakiego opatrzenia: przeto już dalej nic nie wspominając tej wicesgerencyi, teraz na wieczne czasy abrogowanej, ma być na przyszłym sejmie o tym mówiono. I tamże de unanimi omnium Ordinum Regni consensu, będzie mogło być co postanowiono." (*Volumina Legum*, t. II, str. 927—929). Jedynie więc dla biednej szlachty, której na Mazowszu wiele było, żeby nie daleko miała szukać sprawiedliwości, było to namiestnikostwo dobre. Trwało lat 49. Namiestników było ośmiu. *Jul. B.*

Vich czyli *Vique*, miasto fabryczne prowincyi Barcelony w Hiszpanii, nad rz. Guera w żyznej okolicy, siedziba biskupa, ma katedrę i 4 inne kościoły, znaczne przędzalnie bawełny i 13,000 mieszkańców, trudniących się wyrobem płócien, zasłon jedwabnych, wstążek i rękawiczek. W pobliżu są kopalnie miedzi i węgla kamiennego; znajdują tu także ametysty, topazy i kryształy. Miasto to u Rzymian, jako stolica Ausetanów, zwało się Ausa, za rezydencyi biskupa wissygockiego Ausona. Zburzone przez Arabów, odbudowane zostało jako twierdza Franków nadgraniczna r. 798, około której powstało miasto nowe Vicus Ausoniensis albo Vic d'Osona, stołeczne osobnego hrabstwa.

Vichy, miasteczko liczące 1,400 mieszkańców, położone we Francyi, w departamencie Allier, na prawym brzegu rzeki tegoż nazwiska, w równinie przyjemnej, odznaczającej się klimatem łagodnym i zdrowym, słynne z wód mineralnych, które szczególniej przez ludzi wyższego towarzystwa licznie zwiedzane bywają, Źródła wody alkalicznej, najmocniejszej i najskuteczniejszej z wód tego rodzaju, biorą początek z tufu wapiennego u podnóża gór wulkanicznych Auwernii, znane już były Rzymianom, którzy je *Aquae calidae* nazywali, jak o tem przekonywają szczątki marmurowych wanien i często znajdowane monety z czasów cesarza Klaudyjusza i Nerona. Wody te w nowszych czasach dopiero w teraźniejszym wieku nabyły rozgłosu, kiedy w r. 1787 rozpoczęte przez ciotki Ludwika XVI, urządzenie tak zwanego *Etablissement thermal* (zakładu kąpielnego), w r. 1829 ukończone zostało. Zakład ten położony jest naprzeciwko promenady przedzielającej stare miasto Vichy od nowej jego części, zwanej *Vichy les Bains* i zawiera, oprócz sal przeznaczonych do wygody i rozrywki dla gości, 72 łazienek i cztery spadówki i natryski. W nowej części miasta znajduje się wiele hoteli, w których goście znajdują wszelkie wygody; dawna zaś część jego mająca stare budynki, wązkie i ciemne ulice, stoi z tamtą w zupełnej sprzeczności. Zakład kąpielny z budynkami doń należącemi otoczony jest przyjemnemi parkami. Chorzy ubodzy znajdują przytułek w szpitalu głównym, posiadającym własne izby kąpielne i spadówki. W Vichy znajduje się 7 źródeł: Grande Grille z temperaturą od 32 do 34° R.; Puits Chomel, 32° R.; Grand Bassin des bains, 35°; Petit Boulet czyli źródło Akacyj, 24°; źródło Szpitalne albo Gros boulet, 28°; źródło Łukasza, 25°; Fontaine des Célestins albo du Rocher, 17 do 18°. Z tych pierwsze trzy znajdują się w obrębie głównego zakładu, ostatnie zaś jest najdalej od miasta położone i dla tego najliczniej przez pijących wodę zwiedzane. Wody tutejsze są zupełnie przezroczyste, bezbarwne, chociaż na powierzchni ich, nawet u źródeł, dają się widzieć pływające cząsteczki węglanu wapna nierozpuszczonego. Wszystkie one zawierają wielką ilość gazu kwasu węglanego wolnego, którego najwięcej znajduje się w wodzie ze źródła Petit boulet. Największą ilość dwuwęglanu sody zawiera woda ze

źródła des Célestins, później następuje woda ze źródła Łukasza. Kwas węglany i dwuwęglan sody są głównemi częściami składowemi wód Vichy. Ze wszystkich, źródło des Acacias zawiera najwięcej żelaza: wszystkie zaś mają prawie jednakową ilość azotanu sody i chlorku sodu. Krzemionka znajduje się w największéj ilości w źródle des Célestins. Woda Vichy używa się do picia, kąpieli, spadówek i natrysków i okazuje się bardzo skuteczną w cierpieniach hemoroidalnych, zatkaniach trzewiów brzusznych, w zboczeniach w trawieniu pokarmów, reumatyzmie, skrofułach, cierpieniach na kamień moczowy, katarach, białaczce i t. d. Pora kąpielna w Vichy trwa od 15 Maja do 15 Września; chorzy przebywają tutaj zwykle dni 30 do 40, a skutki z użycia wody pojawiają się najczęściej w kilka tygodni po ukończeniu kuracyi. Woda tutejsza daje się przewozić w najodleglejsze strony, nie doświadczając w składzie swoim zmiany. Pijący u źródeł zaczynają zwykle użycie od wody ze źródła des Célestins, która jest najprzyjemniejszą w smaku, potem przechodzą do Grande Grille, a kończą na źródle des Acacias. Do kąpiel mieszają najczęściej wodę z Grand Bassin i ze źródła Szpitalnego z wodą rzeczną, przez co otrzymuje się mieszanina stosownej temperatury, nie pozbywająca się zbyt szybko kwasu węglanego. Dwuwęglan sody, od którego skuteczność wód Vichy zależy, otrzymuje się z tychże wód i używa na wyrób pastylek, zwanych pastylkami *Vichy* albo *d'Arcet'a*, których działanie na organizm tém się głównie odznacza, że czynią urynę alkaliczną. Cierpiący na kamień moczowy, dopiero po użyciu bezskutecznem wód i pastylków Vichy uciekaćby się powinni do pomocy chirurgicznych.

Vico (Jan Chrzciciel), oryginalny myśliciel włoski, ur. w r. 1660 czy 1670, był synem księgarza w Neapolu. Chłopczykiem będąc nagniótł sobie prawą stronę czaszki mózgowej i dopiero po trzechletnich wyzdrowiał cierpieniach. Skutkiem tego umysł jego stał się ponurym i do melancholii skłonnym. Szybko i lekko przebył nauki, ale studyjum filozofii wstręt mu sprawiało. Posiedzenie akademii *degl'infuriati*, na którém obecny, widział grono uczonych obok dostojników miasta, natchnęło go żądzą sławy. Oddał się nauce prawa, ale że zbyteczna praca nadwerężała jego zdrowie, a majątku nie posiadał, więc przyjął obowiązki nauczycielskie u synowca biskupa wyspy Ischii, Rocco. Po dziewięciu dopiero latach wrócił do Neapolu, gdzie się ożenił i katedrę retoryki otrzymał, która atoli nie więcej nad 100 skudów rocznie przynosiła. Ze wstąpieniem na tron Karola Bourbon'a, dola jego poczęła się poprawiać; król mianował go swym historyjografem. Pomoc ta przyszła za późno. Vico zmarł r. 1744. Byłto umysł bystry, a duch pełen nowych i dzielnych, lubo hazardownych pomysłów. Głównem jego pomysłem są: *Principj di una scienza nuova d'intorno alla commune natura delle nazioni* (Neapol, 1725 i 1817). Osobliwszą jest zgodność wielu jego przypuszczeń co do Homera z twierdzeniami Wolfa i Niebuhra. Wspomnieć nadto należy o pismach jego: *De antiquissima Italarum sapientia* (Neapol, 1710; po włosku przez Monti'ego, Medyjolan, 1816) i *De uno universi juris principio et fine uno* (Neapol, 1720). Jego *Opuscoli raccolti* (wydane przez Rosa, Neapol, 1818) obejmują wiele rozpraw dotychczas niedrukowanych i autobijografiję. Zbiór kompletny dzieł Vico'na wyszedł w r. 1835.

Victor-Perrin (Klaudyjnsz), książę Belluno, par i marszałek Francyi, ur. 1764 r. w Lamarche, w departamencie Wogezów, wstąpił, mając lat 17, jako dobosz do pułku artylleryi w Ausonne. Dopiero rewolucyja utorowała wyższą drogę jego talentowi i męztwu. Otrzymawszy w 1789 r. uwolnienie ze

służby, wszedł r. 1792 do batalijonu ochotników, którego wkrótce został dowódzcą. Ciężko ranny przy oblężeniu Toulonu 1795 r., wynagrodzony został stopniem generał-adjutanta, a pod koniec tegoż roku, jako generał brygady, przeniósł się do armii wschodnio-pirenejskiej, w której zostawał aż do pokoju bazylejskiego. R. 1796 dowodził we Włoszech przednią strażą pod Schererem; odznaczał się tamże również kilkakrotnie pod Bonapartem i r. 1797 został generałem dywizyi. Po traktacie w Campo-Formio objął dowództwo w Wandei, gdzie dawał dowody roztropności i umiarkowania; później wrócił znów do Włoch, walczył r. 1799 nad Adygą, pod Weroną, pobił Rossyjan nad Po i brał udział w innych jeszcze bitwach. Po rewolucyi 18 Brumair'a połączył się z pierwszym konsulem i r. 1800 ponownie udał się z nim do Włoch. W bitwie pod Marengo opierał się, na czele przedniej straży, przez całe ośm godzin Austryjakom, dopóki się armija francuzka nie połączyła. W Lipcu tegoż roku wstąpił do armii gallo-batawskiej z tytułem namiestnika wodza naczelnego. Pokój w Amiens pozwolił mu nieco odpocząć; w r. 1805 udał się jako poseł do Kopenhagi. Wszakże w wojnie z Prussami bił się znowu dzielnie pod Jeną i pod Pułtuskiem; lecz w Styczniu 1807 r. wzięty został do niewoli pod Arenswalde na Pomorzu przez korpus partyzancki Schilla. Wymieniony w miesiącu następnym za Blüchera, napróżno oblegał Grudziąż. W bitwie pod Friedland zyskał buławę marszałkowską. Po pokoju tylżyckim przez długi czas był gubernatorem Berlina. W r. 1808 Napoleon wysłał go do Hiszpanii, gdzie objął dowództwo nad pierwszym korpusem armii i zwyciężył w bitwach pod Spinosa, Samo Sierra i Madrytem. W kampanii 1809 r. odniósł nowe zwycięztwa pod Ucles i Medellinem, zaś pod Talaverą został przez Wellingtona pobitym. Śmiałym marszem zmusił 1810 r. Hiszpanów do opuszczenia pozycyi w Pena-Perros, skutkiem czego Francuzi wtargnąć mogli do Andaluzyi. Potém otoczył Kadyx, lecz r. 1812 przerwał oblężenie, żeby wziąć udział w kampanii rossyjskiej. Na czele dziesiątego korpusu zabezpieczył przejście Francuzów przez Berezynę i kilkakrotnie się odznaczał. W bitwie pod Dreznem (27 Sierpnia 1813 r.) odciął drugim korpusem armii lewe skrzydło Austryjaków, które po większej części zabrał w niewolę; niemniej czynny brał udział w bitwach pod Lipskiem i pod Hanau. W kampanii 1814 r. bronił Wogezów przeciw Rossyjanom; potém cofnął się nad rzekę Maas i walczył jeszcze o pozycyje St. Dizier i Brienne. Krótkie wytchnienie, na które pozwolił dla swoich żołnierzy, było powodem utraty mostu pod Montereau, za co rozgniewany cesarz zastąpił go przez Gérarda. Victor jednak nie był i dalej bezczynnym i niebezpiecznie został raniony pod Craonne (7 Marca). Po pierwszej restauracyi Ludwik XVIII dał mu dowództwo nad drugą dywizyją wojskową; po powrocie Napoleona towarzyszył królowi do Gandawy. W drugiej restauracyi został parem i generał-majorem gwardyi królewskiej. R. 1821 objął ministerstwo wojny i zorganizował armiję, przeznaczoną do pokonania konstytucyjnej Hiszpanii; w wojnie tej towarzyszył księciu d'Angoulême. Skutkiem nadużyć w zarządzie wojska, o których Victorowi co najmniej było wiadomo, stracił posadę. Dwór przeznaczył go na posła do Wiednia, ale gabinet austryjacki nie chciał uznać udzielonego mu przez Napoleona tytułu księcia Belluno. Odtąd Victor żył zdala od spraw publicznych; po rewolucyi lipcowej gorliwym jeszcze był stronnikiem starszej linii Bourbonów. Umarł w Paryżu 1841 r. *F. H. L.*

Victorius (Piotr), właściwie *Vettori*, uczony humanista, ur. 1499 we Florencyi, pobierał nauki w Pizie i Rzymie, a następnie za granicą, i po powro-

cie żył we Florencyi jako nauczyciel języka łacińskiego i greckiego i do różnych dyplomatycznych używany był poselstw. Zmarł r. 1585. Ogłosił kilka pism o starożytnej literaturze, bystrością poglądu nacechowanych. Oprócz wydania Cycerona (4 tomy, Wenecya, 1534); Kato na *De re rustica* (Paryż, 1543), uwag nad Arystotelesem, Aratusem i innymi pisarzami i przekładu tragików greckich, należą tu pełne wybornych objaśnień *Variae lectiones* w 38 księgach (25 ksiąg, Florencyja, 1553 i Leyda, 1554; 13 ksiąg, Florencyja, 1569; razem 38 ksiąg, Florencyja, 1582 i Strasburg, 1609). Biblijoteka w Munich posiada nadto rękopisma po nim. Oprócz tego wyszły jego listy o współczesnej literaturze (Flor., 1586) i mowy (Rzym, 1586) mieszczące się już w wydaniu jego dzieł (*Opera*, Flor., 1573). Później ogłosił Bandini jego *Clarorum Italorum et Germanorum ad V. epistolae* (Florencyja, 1758). Życiorys jego skreślili, Benivieni: *Vita di Pietro V.* (Flor., 1583) i Bandini: *Victorius* (Flor., 1759).

Vida (Marek Hieronim), jeden z najznakomitszych nowo-łacińskich poetów, ur. około r. 1480 w Kremonie. Odbywszy studyja teologiczne w Mantui, Padwie i Bolonii, przeniósł się do Rzymu, gdzie otrzymał kanonikat przy kościele ś. Jana Laterańskiego. Tu papież Leon X poruczył mu napisanie życia Zbawiciela w łacińskim poemacie epickim, z którego gdy się dobrze wywiązał, otrzymał od Klemensa VII biskupstwo Alba w księztwie Montferrat w r. 1532, gdzie żył i zmarł w r. 1566. Poezyje jego, częścią treści religijnej, częścią dydaktycznej, cechuje dobry rozkład części, pełność i wdzięk wykładu, oraz rytm harmonijny, chociaż naśladowanie Wirgilijusza wszędzie widne, pieniom jego religijnym nadaje barwę pogańsko-mitologiczną. Z pośród religijnych jego poematów, najcelniejszym jest *Christias* w 6 księgach (Kremona, 1535; Leyda, 1636); z pośród dydaktycznych odznaczają *De arte poetica* w 3 księgach (Altenburg, 1766); *De bombyce*, o jedwabnictwie (Rzym, 1527 r.) i *De ludo Scaccharum* (o grze w szachy, tłómaczył Jan Kochanowski), w którym to ostatnim poemacie opisuje on artystycznie i wdzięcznie przedmiot starożytnym Rzymianom obcy. Dzieła jego kilkakrotnych doczekały się wydań (Volpi'ego 2 tomy, Padwa, 1731; Londyn, 1732 i t. d.). Oprócz tego pisał Vida prozą dyjalogi, listy i mowy, płynną łaciną zalecające się.

Vidal (Ludwik), redaktor, urodził się w r. 1811 w Ostrogu na Wołyniu, szkoły kończył u pijarów w Warszawie. Od r. 1843 był naczelnikiem wydziału korrespondencyi zagranicznej w banku polskim. Przez czas dość długi był współpracownikiem L. A. Dmuszewskiego w wydawnictwie *Kuryjera Warszawskiego*, a po śmierci tegoż, czyniąc zadosyć ostatniej jego woli, objął redakcyję tego pisma, którą atoli wkrótce złożył, zachowawszy do końca życia pewien w niej udział. Umarł w r. 1862. Osobno wydał: *Genealogija domu królewskiego de Bourbon*, z oryginału francuzkiego Księgi złotej przełożył i uzupełnił (Warszawa, 1857 r., w 8-ce), z 7 tablicami genealogicznemi. Odbito w 300 egzemplarzach, które się w handlu nie znajdowały. *F. M. S.*

Vidal (Franciszek), ekonomista francuzki, urodził się w Cautras (dep. Gironde) w 1814 r., był zwolennikiem Saint-Simona i Fourier'a i w duchu ich dążności w r. 1835 wydał dziełko: *O kassach oszczędności*. Jako redaktor dziennika *Démocratie pacifique*, różnił się w wielu razach z zasadami szkoły falansteru, przechylając się natomiast do kommunizmu i pośrednictwa rządu w stosunkach pracy z kapitałem. Fr. Bastiat zbijając jego zdania, przyznawał mu atoli wysokie zdolności. W 1846 r. ukazało się najważniejsze jego

dzieło: *De la répartition des richesses, ou de la justice distributive en économie sociale*; jestto krytyczny pogląd na teoryje socjalistów. W 1848 r. wyszła z druku inna jego praca pod tyt.: *Vivre en travaillant, projets, vues et moyens de réformes sociales*. W 1849 r. wraz z p. Toussenel wydawał tygodnik p. t.: *Le travail affranchi*. W 1850 r. wybrany został deputowanym Sekwany, i zasiadał na krańcowej lewicy. W 1856 r. napisał: *Organisation du crédit personnel et réel, mobilier et immobilier*, dziełko w którem pomimo zamiłowania swobód politycznych, autor poświęca prawa osobiste dla działań rządu. Po d. 2 Grudnia, Vidal żył zdala od Paryża. W 1860 r. wydał: *Théologie de la religion naturelle*.

Vidauri (Santjago), mąż stanu meksykański, ur. na początku bieżącego stulecia, jeden z przewódzców powstania, które obaliło tyranniją dyktatora Santa-Anna. Pomimo pochodzenia indyjskiego i przeszkód tamujących ambitne jego widoki, zręcznemi środkami doszedł do stanowiska sekretarza stanu w Nowym-Leonie i takowe zachował w czasach wszelkich wstrząśnień krajowych. Oskarżony przed Santa-Anna, ocalił się szczęśliwie i wtedy stanął na czele powstania w północnym Mexyku, w czasie gdy Alvarez poburzył Indyjan na południu. Wkrótce jako zwycięzca stanął w Monterey, na wzór Stanów Zjednoczonych ogłosił samorząd, usunął powagę władz kościelnych i uwolnił wojsko od przysięgi, wezwawszy dowódzców do uległości pod zagrożeniem uważania ich w razie oporu za buntowników. Działając niezależnie, chciał utworzyć na północy Meksyku rzeczpospolitą pod protekcyją Stanów Zjednoczonych. Kiedy junta w Cuernacava odrzuciła jego kandydaturę na prezydenta, nie stawiał nowym wyborom opozycyi. Po usunięciu się Alvareza, odmówił posłuszeństwa rządowi i usunął się od działań przeciw powstańcom w Puebla. W Lutym 1856 r. samowolnie zjednoczył stany Coahuila z Nowym Leonem, mianując się ich gubernatorem, kongres w Meksyku zniósł to nieprawne postanowienie. Wtedy Vidauri przedstawił kongresowi swoje pozorne usprawiedliwienie, dążąc zawsze do utrzymania się na drodze polityki separatystowskiej. Przychylny rządowi Juareza, wspierał go w walce z wojskami francuzkiemi, którym wszakże poddał się w początku 1864 r. W tymże roku urzędownie uznał nad sobą władzę rządu meksykańskiego.

Vidaviensis (Gabryjel), ob. *Olewiński Gabryjel*.

Vidavius (Walenty), ob. *Widawski*.

Vidocq (Eugenijusz Franciszek), jeden z najgłośniejszych nowoczesnych awanturników, ur. r. 1775 w Arras, był synem zamożnego piekarza. Chłopczykiem jeszcze będąc, okradał on często rodziców, aż wreszcie zabrawszy matce 2,000 franków, za radą jakiegoś wspólnika do złych uczynków, umknął z tem do Ostendy, dla przeprawienia się do Ameryki. Nim jednak wsiadł na okręt, oszuści złupili zeń pieniądze po pijanemu. Vidocq odtąd z bandami skoczków i kuglarzy włóczył się czas jakiś po kraju, grał rolę pajaca przed budą szarlatana, aż wreszcie wróciwszy w nędzy do Arras, rodziców przeprosił i przebaczenie ich otrzymał. Przy wybuchu rewolucyi wszedłszy do wojska, uciekł wkrótce do obozu Austryjaków, poczem powrócił znów do swoich rodaków i zbiegł od nich po raz drugi. Schwytany i uwięziony w Arras za zbiegostwo i zdradę ojczyzny, uratowany jedynie został od śmierci gorącem wstawieniem się zań przyjaciela; poczem ożenił się z siostrą osławionego rewolucyjonisty Lebon'a, który go był do więzienia wtrącił. Przekonawszy się atoli o niewierności swej żony, porzucił ją i wstąpił do batalijonu ochotników, z którego zaraz potem na nowo drapnął. Włócząc się po Nider-

landach czas jakiś, uciekł w końcu do Paryża i tu w towarzystwie kobiet złego życia i rzezimieszków, rozmaitych psot i praktyk się dopuszczał. To go poprowadziło na galery, z których zemknął; a chociaż go schwytano, umiał się jednak na nowo zręcznie od kary wywinąć. Odtąd już to po prowincyjach, już w stolicy, żył jako kramarz wędrówny, posługacz sklepowy, komissant kupiecki, krawiec i t. p. Wreszcie dał się przez policyję paryzką zwerbować na szpiega *(mouchard)* i znakomite jej oddał usługi skutkiem rozległych znajomości i stosunków, jakie posiadał przedtem między hultajami i złodziejami różnego rodzaju. Zrobiono go z tego powodu przełożonym tak zwanej *Brigade de sureté*, bandy, czyli hufcu policyjnego, złożonego ze szpiegów i uwolnionych z więzienia przestępców, na czele którego stojąc, wielce się do spokojności i porządku Paryża przyczynił. W ciągu bowiem jednego tylko roku 1817 przeszło 700 ludzi uwięził. Ułaskawiony zupełnie i hojnie zapłacony za posługi oddane bezpieczeństwu publicznemu, otrzymał uwolnienie od służby w r. 1827. Poczem napisał i wydał swe *Mémoires* (4 tomy, Paryż, 1828), w których z moralnem jakoby oburzeniem zrzuca z siebie czyniony mu zarzut politycznego szpiega i ajenta Bourbon'ów. W Sain-Mandé pod Paryżem założył następnie papiernię i usiłował wynaleźć papier, z któregoby atramentu i pisma zetrzeć nie było można. W r. 1832 założył w Paryżu biuro bezpieczeństwa, w zamiarze niesienia pomocy, do odszukania i zwrotu okradzionym i oszukanym, ich mienia za małém wynagrodzeniem, ale wszedłszy z tego powodu w kollizyję z policyją, za wyrokiem sądu biuro zamknąć był zmuszonym. W końcu przeniósł się do Belgii i Anglii i odtąd znikł zupełnie z widowni publicznej. Umarł w Paryżu 1857 r. pozostawiwszy znaczne mienie.

Vidoni (Piotr), nuncyjusz w Polsce, biskup, rozmaicie piszą miasto włoskie: Laudensis, Landensis, Lodensis, zdaje się że Lodi w Lombardyi. Nuncyjusz do Polski wysłany przez Innocentego X, po Janie de Torres, arcybiskupie adryjanopolitańskim. Listy wierzytelne otrzymał w Rzymie d. 30 Maja 1652 r. (Theiner, *Vet. mon.* III, 477). Przypadł od razu do serca Janowi Kazimierzowi i Maryi Ludwice. Oboje królestwo już w liście do Rzymu z d. 4 Października 1652 r., bardzo go wysławiali (Theiner). Pokazało się potem, że nuncyjusz podzielał ich widoki polityczne, ich przyjaźń do Francyi, może popierał elekcyję za życia króla; ztąd poszło, że niezmiernie Vidoni obojgu królestwu się podobał, lecz nie duchowieństwu i nie narodowi. Byłto człowiek młody ale dumny i popędliwy, prawdziwy prokonsul stolicy apostolskiej, we wszystko się wmięszał, biskupów naszych obrażał. Vidoni rozpoczął z naszem duchowieństwem walkę, którą potem następcy jego ciągnęli; dotąd żadnych zawaśnień nie było, chyba przypadkowe, teraz systematycznie na prawo Kościoła polskiego nuncyjusz nastawał. Zapewne wywiązało się to jako skutek jakiegoś sporu, ale Vidoni nie mógł tego ścierpieć, żeby nasi biskupi mieli suffraganów in partibus; chciał żeby się wikaryjuszami generalnemi i officyjałami wyręczali. Pobożność przodków naszych postarała się o to, że każdy prawie biskup miał swojego następcę i pomocnika, którym stolica apostolska nadawała tytuły biskupstw upadłych. Wynagradzało się tem poniekąd Polsce, że zazbyt rozległe miała dyjecezyje i nie wielu biskupów. Ale z drugiej strony, jeden Kościół polski świecił tą powagą i majestatem i co gdzieindziej wyjątkowem było zdarzeniem tak i biskup in partibus w Rzeczypospolitej był pospolitym. Vidoni postanowił zapobiedz temu i mamy prawdę powiedzieć, szkodził tą zazdrością Kościołowi powszechnemu, dla którego nigdy bi-

skupów, pasterzy nie dosyć i który tytuły in partibus musi gdzieś podziewać, rozdawać żeby nie wakowały, który w Polsce małą liczbę dyjecezyj powinien był wynagrodzić ilością chociażby nie dyjecezyjalnych biskupów. We Francyi dyjecezyjalnych było do stu, a może i więcej, w Polsce dwa razy blizko większej jak Francyja, wszystkich dyjecezyjalnych i suffraganów nie było pięćdziesięciu. Vidoni szkodził Polsce tą swoją reformą, narażał Kościół. Udało się mu widać i stolica apostolska przestała może dawać suffraganów Polsce, bo ksiądz Olszowski późniejszy prymas, świadek spółczesny, wyraźnie narzeka: »Vidoni suffraganeis titulos episcopales, antiquissimo usu receptos, Polonis ademit episcopis Romamque transtulit,« odjął, powiada, suffraganom naszym biskupie tytuły odwieczne i do Rzymu je przeniósł. Skutki tej reformy dawały się długo czuć i po Vidonim w Polsce, »a suffragania wileńska niemająca pewnego tytułu biskupiego, wakuje« (Załuski, *Epist. hist. famil* I, 647). Zdaje się, że to jednak nie będzie tyle zniesienie suffraganij, co zasada, że suffraganije polskie nie mają używać stałych tytułów biskupich. Znosić suffraganije trudno, gdy je sam papież zatwierdzał na prożbę nowych fundatorów. Ale w dawnych czasach był zwyczaj, że stolica apostolska do suffraganij pewien stały tytuł przywiązywała, tak gnieźnieński był biskupem teodozyjskim, krakowski laodyceejskim, wileński metońskim i t. d. Kiedy Vidoni pozabierał tytuły naszych suffragaństw, a Rzym je porozdawał komu chciał, oczywiście że suffraganije ustawały, albo wakowały. Dawniej potrzeba było jednej prekonizacyi Rzymu, może nawet i tego nie, a biskup senator wybranego swego suffragana wyświęcał sam na biskupstwo. Teraz trzeba było czekać na łaskę stolicy apostolskiej, kiedy przyszle bulle i pierwszy inny jaki tytuł biskupi. Do tego zdaje się ściąga Olszowski, kiedy mówi, że suffraganija wileńska wakuje, bo nie ma pewnego tytułu biskupiego. Przed Vidonim biskup wileński święcił swego suffragana, nie pytając się nikogo o pozwolenie, biskupem metońskim. Później Kościół sformułował tę zasadę i ogłosił ją, że nie może pozwolić na zlewanie się dwóch posad duchownych w jedne. Gdyby ciągle np. suffragan wileński był biskupem metońskim i suffraganija ta i biskupstwo byłyby jedno, a jedno nie są, nie mogą być. Dla tego stolica apostolska zostawiała sobie swobodę prekonizacyi i nie odmawiała tytułów, lecz za każdym razem przysyłała suffraganom inny. Vidoni dał początek tej zasadzie. Przestrzegając też praw zakonu maltańskiego, nuncyjusz gniewał się na Mikołaja Judyckiego, który po Zygmuncie Radziwille został komandorem stwołowickim, że brał urzędy świeckie: pułkownikostwo, generalstwo artyleryi i kasztelaniję nowogrodzką (Załuski I, 652). Vidoni rozumiał te wszystkie rzeczy po włosku, gdy w Polsce ciągle od reguły ogólnej zdarzały się wyjątki. Bądź co bądź i u szlachty nie miał miru Vidoni. Doczekał się u nas wojny szwedzkiej i całą ją widział. Usunął się z królestwem do Głogowa na Szląsk. Popierał tam gorąco sprawę Polski. Z powodu pewnego wypadku, gdy ujęto się za sprawą dyssydencką w Sabaudyi, nie mógł się wstrzymać, żeby nie zawołać przed Desnoyersem: »mój Boże, część Europy zajmuje się, zapala dla kilku protestantów, a nikt się nie wzrusza losem królestwa na wskroś katolickiego, które ginie; protestanci gorliwsi są dla swojej wiary, niż katolicy dla swojej.« Wrzał o to gniewem nuncyjusz (*Pierre Des Noyers, Lettres* str. 8, *Portofolio M. Ludwiki* I, 194). Przed samem oblężeniem Częstochowy upominał paulinów i wszystkie duchowieństwo, ażeby przetopili swoje srebro na pieniądze dla potrzeby ojczyzny (Baliński, *Pielgrzymka do Częstochowy*, str. 263). Ale nuncyjusz nie mógł nawet zakonników polskich namówić dla sprawy Rze-

czypospolitej i Kościoła. Jezuici krakowscy także uciekli do Głogowy z niezmiernemi bogactwami. Król i senatorowie dawali im wszelkie rękojmie, ażeby tylko skarbów tych pożyczyli. Wreszcie nuncyjusza na nich użyto. Mówił Vidoni z prowincyjałem jezuickim, oświadczał wolę papieża: nic nie pomogło, zbywał go prowincyjał śmiesznemi wymówkami. Nuncyjusz, który sprzyjał jezuitom, nareszcie wytrzymać nie mógł i odgrażał się, że papieżowi doniesie o tym dziwnym uporze i przymawiał im, że zakon chwali się męczeństwami w Indyjach, a nie chce przysłużyć się panu prawemu przeciw nieprzyjacielowi Kościoła (*Portofolio* I, 220; *Des Noyers* str, 26). W r. 1657 z królem przyjechał do Częstochowy do Maryi Ludwiki. Odbywały się tutaj częste rady senatu wśród wielkiego popłochu, który najściem swojem sprawił Rakoczy. Nuncyjusz wyświęcał podówczas w Częstochowie księży, nawet biskupa wileńskiego Zawiszę. Takie ulubieniec uzyskał względy u królestwa, że Jan Kazimierz przedstawił go stolicy apostolskiej jako kandydata polskiego do kardynalstwa d. 5 Lipca 1659 roku (Theiner, tamże, 550). Trzeciego to już z kolei król przedstawiał kandydata, Jana de Torresa, Marcela Santa-Croce i teraz Vidoniego. Maryja Ludwika szczególniej się unosiła dla nuncyjusza. Zalecała go Francyi, dla której odtąd Vidoni szczerą pokazuje przychylność. Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że tu w grze były widoki elekcyjne na księcia d'Enghien, do czego królowej chciał Vidoni pomagać. Alexander VII spełnił życzenia królewskie i mianował nuncyjusza kardynałem kapłanem, do czego mu potem przydał tytuł kościelny ś. Kalixta. Kapelusz odbierał Vidoni w Warszawie u ś. Jana d. 30 Maja 1660 r.; w kościele ubrał się po kardynalsku. Król mu wkładał na głowę kapelusz i wydał potem ucztę w pałacu. (Tę datę znaleźliśmy w niewydanych dotąd, a ciekawych częściach *Dyaryjusza* Chrapowickiego). Wracając do Rzymu, kardynał po drodze przybył do Częstochowy d. 22 Sierpnia 1660 r. Przyjaciel paulinów, trzy dni spędził u nich na modlitwach i nabożeństwie. I w klasztorze i w kościele siedział ciągle pomiędzy zakonnikami. Przeorem był jeszcze Augustyn Kordecki. Chciał kardynał zostawić jaką pamiątkę swego pobytu w Polsce i Częstochowie. Wymagał więc, ażeby żądania swoje wyłożyli księża na piśmie. Prosili wtedy księża o pomnożenie indulgencyj pozwolonych bullą Alexandra VI, o prawo zupełnego rozgrzeszania w przypadkach, od których dotąd rozgrzeszała sama stolica apostolska np. herezyi, odszczepieństwa, pojedynków. Żądali nadto jeszcze pomnożenia odpustów. Kto inny, gdzieindziej, czego innegoby żądał lecz w Polsce prożby stawił Kordecki. Maluje to doskonale ducha kraju, a mianowicie chwili. Vidoni prożby te zakonników do Rzymu zawiózł i wyrobił wszystko, czego żądał Kordecki dla Częstochowy, która zgromadziła w ten sposób do siebie wiele cudownego uroku. Pamiętał Vidoni i o kościele reformatów w Warszawie, przesyłał do niego relikwije z Rzymu (d. 16 Sierpnia 1661 r.); oryginały czytaliśmy. Mamy pism kilka jego o Polsce, mniejszej wagi: rzecz uderzająca za to, że nie ma żadnych jego o Polsce relacyj tak dalece, że »w Relacyjach nuncyjuszów,» które skrzętnie pozbierały ciekawe pamiątki, nie ma nawet wzmianki o Vidonim, żadnych jego listów, opisów, sprawozdań. W biblijotekach włoskich nie znalazł też nic pod tym względem Przezdziecki. Bo to co jest, bardzo jest małe i nic nieznaczące. Znajduje się list Vidoniego w biblijotekach po włosku, do Propagandy o arcybiskupie połockim z r. 1659 i relacyja, także zapewne Vidoniego z r. 1660 o tym arcybiskupie (Przezdz., *Wiad. bibl.* str. 53). Jest tu zapewne mowa o Gabryjelu Kolendzie, arcybiskupie połockim i razem metropolicie kijowskim, gorliwym

bardzo popieraczu unii. Są, co rzecz ciekawsza, Vidoniego notatki o nuncyjaturze polskiej, ale już dobrze później pisane w Rzymie za powrotem z Polski w roku 1671. Objaśnia Przezdziecki, że te notatki zajmują się najwięcej ceremonijałem (tamże, str. 49). Więc byłyby to chyba instrukcyje jakieś dla Anioła Ranuzzi, arcybiskupa Damietty, który się wybierał wtedy na nuncyjaturę do Polski. Następcą Vidoniego w Rzeczypospolitej był Antoni Pignatelli, arcybiskup Laryssy, który otrzymał listy wierzytelne d. 29 Maja 1660 roku (Theiner, str. 555). Po śmierci Klemensa IX (d. 23 Listopada 1669 r.), liczono Vidoniego do kardynałów wybieralnych na papieża, papables. Bichi, poseł Florencyi, oświadczył się tak w tym przedmiocie: »Czterech jest widocznych kandydatów: Vidoni, d'Elci, Bonvisi i Celsi. Vidoniego popierają eskadroniści (to jest kardynałowie szwadronowi, wojskowi). Mąż ten ma doświadczenie, znajomość świata i spraw monarszych, jest oszczędny w wydatkach, coby wstrzymało rozrzutność kamery apostolskiej, jest dobrym statystą (curial), to się znaczy zna Rzym i rząd państwa Kościelnego. Barbarino dla własnych widoków cały zajęty Vidonim, lecz choć należy też do wassalów Hiszpanii, królowa polska pogodziła go z Francyją. Rzym z wielką radością ujrzałby go papieżem, boby z łagodnością rządził w Bolonii, lecz Chigi ma wstręt do elekcyi, wywołanej przez kardynałów szwadronowych i chce mu dokuczyć» (Petrucelli della Gattina, *Hist. dipl. des conclaves*, III, 227). W miesiąc potem Bichi pisze: »Co do Vidoniego, mówią dobrze o jego fortunie, źle o jego obyczajach, gorzej o jego sprawiedliwości.» Hiszpanija wyłączyła w istocie Vidoniego i wielu innych kardynałów. Toż zrobiła potem i Austryja z powodu, że sprzeciwiał się jakiemuś małżeństwu ułożonemu pomiędzy Polską a cesarzem. Wspomina o tem któryś z posłów włoskich przy konklawe, ale widocznie się myli, kiedy mówi że tu chodziło o małżeństwo cesarza z królewną polską. Przesłyszał się, ale coś widać było. O królewnie polskiej mowy tu być nie może, bo Jan Kazimierz nie miał córki. Prędzej tu mowa o małżeństwie króla Michała Korybuta, z arcyksiężniczką Eleonorą, które tylko co w roku 1669 nastąpiło. Tak więc sprzeciwiałby się Vidoni temu małżeństwu i oczywiście dla widoków Francyi na koronę polską; sama abdykacyja Jana Kazimierza, była dalszym ciągiem zabiegów elekcyjnych Maryi Ludwiki, która francuzkiego księcia d'Enghien, popierała całym swoim wpływem do korony. Stronnictwo szwadronowych przecież szło górą, składało się z ludzi najzuchwalszych, którzy chcieli panować w Rzymie byle z kim. Obawiały się inne stronnictwa Vidoniego, bo wszyscy przyznali, że wrazie jego elekcyi, przyszliby szwadronowi w istocie do władzy i że w Rzymie rządziłaby Francyja, nienawiść zatem wielka panowała ku kardynałowi i ciągle o nim biegały paszkwile. Hiszpanija go nie chciała, bo nie budził w niej zaufania charakter kardynała żywy, niespokojny, choleryczny, mściwy, przytem był to mąż zamłody i zbyt sprzyjał Francyi. Wielki książę Toskanii nie był przeciw Vidoniemu »jednakże, pisał do swego brata kardynała w Rzymie, zważywszy jego wiek, zdrowie, inne zalety i nie wiedząc przez co nabył tyle przyjaźni od Francuzów, nie mogę go zbyt polecać.» Jan Kazimierz osobiście w Paryżu popierał elekcyję Vidoniego, który począł też i w Madrycie kołatać, posłał tam swoich ajentów i pieniądze: chciał przerobić rząd królewski na swoję stronę i nieźle się powiodło, lecz nie zdało się mu to na nic, bo za intrygą Chigiego obrany wkrótce Klemens X Altieri. W tem więc konklawe kandydatura Vidoniego występowała przynajmniej głośno, w następnem nieporuszano jej nawet: znalazły się inne świeże, wpływ mające postaci. Zaczął

panowanie Innocenty XI Odescalchi w r. 1676. Vidoniego zajmowały wciąż sprawy polskie. Pisywał do niego Masini, Włoch, sekretarz króla polskiego, o nieszczęściach Michała Korybuta, o ambicyi Sobieskiego, który chciał zmusić króla do abdykacyi lub ucieczki i sam dążył do korony (Przezdz. *Wiad. bibl.* str. 131). Dożył jeszcze chwili świetnego wjazdu do Rzymu Michała Radziwiłła, który przybywał tam w poselstwie roku 1680. Jest drukowany w Rzymie list po włosku do kardynała Vidoniego Jana Komarka, Czecha, o tym wjeździe (Przezdz. str. 54). Jan III otaczał kardynała swojemi względami. Mianował go d. 4 Lutego 1676 r. zastępcą protektorem Polski, po kardynale Santa Crozze (conprotector). Z tego zastępcy posunął się Vidoni na rzeczywistego protektora i na tej godności umarł r. 1683, roku wyprawy wiedeńskiej, ale jeszcze przed nią i wtedy kardynał Karol Barberini zajął jego miejsce, mianowany protektorem d. 30 Września 1683 r. (Theiner). *Jul. B.*

Vieira (Antoni), sławny kaznodzieja portugalski, urodził się w Lizbonie 1608 r.; w 15 roku życia wstąpił do zakonu jezuitów w Bahia, w Brezylii, dokąd był przewieziony w latach dziecinnych. Jan IV król portugalski, wstąpiwszy r. 1640 na tron, mianował Vieira swoim nadwornym kaznodzieją; używał go także do różnych negocyjacyj w Anglii, Hollandyi, we Francyi i w Rzymie. Od r. 1652 Vieira odmówiwszy biskupstwa, poświęcił się wyłącznie missyjom dzikich w Brezylii, gdzie ucywilizował przeszło na sześćset mil kraju, i zaszczepił Ewangeliję i sztuki piękne. Gdy wrócił do ojczyzny, zausznicy Alfonsa VI, następcy Jana IV, spowodowali wygnanie Vieiry do Porto w Koimbrze, gdzie jako oskarżonego o zdania potępione przez Kościół, oddano w ręce inkwizycyi. Zatrzymany w więzieniu przeszło dwa lata, odzyskał wolność r. 1667, a nie wymagano od niego żadnej retraktacyi. Po kilku podróżach do Rzymu, gdzie go papież osypał względami, powrócił do Brezylii jako superyjor generalny missyi w Maragnan i mianowany wizytatorem prowincyi brezylijskiej r. 1688. Ostatnie lata przepędził w kollegijum w Bahia, zajmując się wydawaniem swoich kazań. Umarł 18 Lipca 1697 w 89 roku życia. Kazania jego były wydane w Lizbonie od 1679 do 1718 r. w 15 tomach, in 4-to. Tłomaczono je na języki hiszpański, włoski i łaciński, a Dr. Schermer tłomaczył ich część na niemiecki (w Ratyzbonie). *L. R.*

Viel-Castel (Horacy, hrabia), literat francuzki, urodził się około 1797 r. Pierwszą jego pracą naukową było: *Collection de costumes, armes et meubles* (2-gie wyd., 1834, t. 3), dzieło dotyczące dziejów Francyi od początków monarchii do restauracyi. Po rewolucyi 1830 r. był spółpracownikiem w wydawnictwie kilku dzieł zbiorowych, a od 1852 konserwatorem muzeów. W powieściach swoich daje zarysy spółczesnych towarzystw wyższych; znaczniejsze są: *Madame la duchesse* (1837, t. 2); *Gérard de Stolberg* (1837, t. 2); *Cécil de Vareil* (1839). Wydał nadto: *Souvenirs historiques sur la reine Marie-Antoinette* (1858); *Marie-Antoinette et la Révolution française* (1859); *Les travailleurs de septembre 1792*; *Documents sur la Terreur* (1862). Umarł 1864. — **Viel-Castel** (Ludwik, baron), brat poprzedzającego, ur. 1800 r., był członkiem ambasady w Madrycie i Wiedniu, następnie dyrektorem w ministerstwie spraw zagranicznych, z którego stanowiska usunął się w r. 1853. Pisał wiele rozpraw do *Revue des Deux Mondes;* osobno wydał: *Histoire de la Restauration* (1860—1864, t. 7).

Vienne, w starożytności *Vigenne*, rzeka i lewy przytok Loiry we Francyi zachodniej, bierze źródło w depart. Corrèze, na płaskowzgórzu Millevaches w pobliżu góry Mont-Odouze, wysokiej na 4.800 stóp, płynie przez wyżyny

kraju Limousin ku Chabannois, a obróciwszy się ku północy wpada pod Cannes do Loiry (między Tours i Angers). Długa na mil 49, spławną jest od Chatellerault na mil 12. Przepływa przez 4 departamenta, z których dwa od niej biorą nazwę. Departament *Vienne*, utworzony z wyższego Poitou i części Berri; ma $123^{1}/_{5}$ mil kw. powierzchni, dzieli się na 5 okręgów: Poitiers, Chatellerault, Civray, Loudun i Montmorillon i liczy około 330,000 mieszkańców. Kraj stanowi równinę, kilku rzędami lekko wzniesionych pagórków przeciętą i żyzną, miejscami jednak piaszczystą i jałową, nawodnioną rzekami: Vienne, Creuse, Gartempe, Clain z przytokiem Palu, Dive i Charente; z tych dwie tylko pierwsze są spławnemi. Klimat łagodny, lubo wiatr północno-zachodni Galerne szkodzi na wiosnę wegetacyi, a bagniste wybrzeża rzek Dive i Palu, szkodliwe zdrowiu wydają wyziewy. Kasztany i wino rosną w obfitości, lubo to ostatnie pośledniego jest gatunku. Mnóstwo łąk i pastwisk sprzyja hodowli bydła. Z minerałów jest tu: żelazo, ołów, kamienie młyńskie, szlifierskie, wyborne litograficzne i marmur. Mieszkańcy zajmują się rolnictwem, hodowlą bydła i winnicami, i prowadzą handel zboża, mąki, wina, okowity, kasztanów, orzechów, nasion pastewnych, miodu i wosku. Stolicą jest Poitiers (ob.).—Departament Wyższej Vienne *(Haute-Vienne)* utworzony z części ziem: Limousin, Marche, Wyższego-Poitou i Berri, ma 101 mil kw. rozległości i dzieli się na 4 okręgi: Limoges, Bellac, Rochechouart i St. Yricix i liczy około 340,000 mieszkańców. Kraj jest wyżyną średnio na 1,738 stóp wyniesioną, ma od wschodu doliny i góry, częścią łyse częścią kasztanami porosłe. Dwa pasma, gałęzie gór Auvergne o trzonie granitowym, przeciągają ku zachodowi, między niemi płynie wyższa Vienne mnóstwem potoków zasilana; mnóstwo też dają nawodnienia 550 jezior i stawów, oraz rzeki Gartempe, Charente, Dronne, L'Iste, Lone i Haute-Vezere, ale nigdzie wód spławnych. Klimat wilgotny i zmienny. Grunt kamienisty, miejscami urodzajny. Sieją tu żyto i grykę. Zbiór kasztanów i orzechów obfity. Pastwiska rozległe, żywią stada koni. Zwierzyny i pszczół nie brak. Z rzeczy kopalnych, dobywają tu: żelaza mnóstwo, ołów, miedź, kaolin, antymon, kamień budulcowy i wyborną porcelanę. Przemysł zatrudnia hamernie, wyroby żelazne, porcelanowe i t. d. Stolicą jest Limoges.

Vienne, miasto okręgowe departamentu Izery we Francyi, na lewym brzegu Rodanu, którego tu zasila rzeka Gere i przez który przechodzi tu most wiszący, o 3 mile na południe od Lyonu, przy kolei żelaznej marsylskiej, położone w pięknej okolicy u stóp i na pochyłości gór pokrytych winnicami, zbudowane po staroświecku, ma jednak piękny bulwark (quai), kilka pałaców, kollegijum komunalne, biblijotekę publiczną, trybunał handlowy, katedrę gotycką z pysznemi schodami, liczy 25,000 mieszkańców, fabryki sukien, wyrobów wełnianych, hamernie miedzi i stali, kopalnie ołowiu na przedmieściu Pont-l'Eveque. Handel ożywiony winem Cóte-Rotie. W pobliżu słynne są winnice w Ampuis i Condrieux. Muzeum starożytności posiada monetę rzymską, urny, napisy grobowcowe i t. d. *Maison carré* na placu Notre Dame-de-la-vie ma być świątynią rzymską Augusta; później dom ten był kościołem chrześcijańskim. Tak zwana Aiguille pod samem miastem, z kamieni na 40 stóp wzniesiona, ma być starożytnym grobowcem. Starożytne miasto *Vienna* było grodem Allobrogów gallijskich, następnie rzymskiej prowincyi *Viennensis* w ziemi *Gallia Narbonnensis*, za cesarzów współzawodniczyło z nieprzyjaznym sobie Lugdunem (Lyon) i w II stuleciu było większem od tego ostatniego hrabstwa. W Wiekach Średnich było stolicą pierwszego i dru-

giego Burgundzkiego królestwa, potem udzielnego hrabstwa, które Ludwik XI przyłączył do Delfinatu. Było także siedzibą arcybiskupa, prymasa Gallii; arcybiskupstwo to połączono później z Lugduńskiem.—W tem mieście odbył się sobór powszechny r. 1311. Po śmierci papieża Bonifacego VIII i bardzo krótkiem panowaniu pobożnego dominikana Benedykta XI (Mikołaj Boccasini), od 22 Października 1303 do 6 Lipca 1304, wpływ Filipa Pięknego, króla francuzkiego, wyniósł na stolicę apostolską 5 Czerwca 1305 r. Bertranda d'Agoust, arcybiskupa Bordeaux, pod imieniem Klemensa V. Przed swym wyborem zobowiązał się przysięgą do sześciu warunków względem króla francuzkiego. W roku 1308 Klemens zwołał do miasta Vienne sobór powszechny w przedmiocie Templaryjuszów oskarżonych o ciężkie zbrodnie. Sobór zaczął się 16 Października 1311 r. Zebrało się około 300 biskupów, niektórzy liczą ich tylko stu czterdziestu. Filip Piękny inny jeszcze ustanowił na Templaryjuszów trybunał, pod prezydencyją śmiertelnego ich wroga Filipa Marigny, arcybiskupa Sens. Trybunał badał 231 świadków i skazał na spalenie, ku wiecznej hańbie owego wieku, 60 Templaryjuszów, którzy zacięcie bronili swojej niewinności, łagodniej zaś obszedł się z tymi, którzy zwyciężeni torturami, lub dobrowolnie przyznawali się do winy i oskarżali mianowicie cały zakon, gdyż to właśnie przypadało do królewskiego planu. Czytano na konferencyjach soboru liczne protokóła i akta processu przeciw Templaryjuszom i papież Klemens V żądał od każdego z ojców zdania czy można dozwolić rycerzom zakonnym bronić się uroczyście przed soborem. Wszyscy biskupi Niemiec, Hiszpanii, Danii, Anglii, Szkocyi i Irlandyi, wszyscy biskupi włoscy, z wyjątkiem jednego, i wszyscy francuzcy, wyjąwszy trzech arcybiskupów Reims, Sens i Rouen głosowali iż można dozwolić. To zdanie prawie jednomyślnie wyrzeczono w Grudniu 1311 r., a zarazem biskupi oświadczyli, że proces jak był dotąd prowadzony, nie usprawiedliwiał potępienia całego zakonu, i że wykazano tylko winy pojedyncze niektórych Templaryjuszów. Papież wezwał więc Templaryjuszów aby przysłali deputowanych do Vienne dla złożenia swojej obrony. Przybyło dziesięciu pełnomocników, przysłanych od członków zakonu, tułających się w okolicach Lyonu. Ale zamiast słuchać, papież kazał ich wtrącić do więzienia, ponieważ bezstronne badanie nakazane przez sobór, mógłby pociągnąć następstwa, jakich król francuzki i papież, pod pewnemi względami najmocniej się lękali. Stronnictwo królewskie nie chciało więc, aby rozpoczynano nowe badania i prawdziwą procedurę sądową; żądało od papieża, aby ukończył sprawę od razu i przeciął wszelkie nowe śledzenia, oraz zniósł zakon, nie drogą potępienia, *via condemnationis*, ale tymczasowie, *via provisionis*, nie żeby zbrodnie zarzucano zakonowi były udowodnione, ale ponieważ okazało się użytecznem znieść go dla dobra powszechnego. Papież zgodził się na to, lecz żeby skłonić członków soboru do podobnego wyroku, Filip Piękny oświadczył, iż gotów użyć na krucyjatę dobra skonfiskowane zakonowi Templaryjuszów, oraz wziąć krzyż z większością szlachty francuzkiej. Chcąc wszakże zastraszyć sobór, w Lutym 1312 r. pomknął się z dworem swoim i ze szczupłem wojskiem aż pod Vienne, stanął obozem pod bramami miasta i w liście własnoręcznym do papieża z d. 2 Marca 1312 r. oświadczył, że wiadomo Jego Świątobliwości, iż śledztwo wykryło takie mnóstwo herezyj i niesłychanych zbrodni u Templaryjuszów, że zakon koniecznie musi być zniesiony. Wniósł zarazem, iż dobra Templaryjuszów oddane być powinny zakonowi religijno-rycerskiemu. Papież odebrawszy ten list, zwołał w wielką środę 22 Marca 1312 r. konsystorz

sekretny, któremu oświadczył, że postanowił znieść zakon Templaryjuszów, nie drogą potępienia, ale tymczasowie, zachowując Kościołowi i sobie postanowienie co do osoby i dóbr Templaryjuszów. W kilka dni później, w Poniedziałek po niedzieli *in Albis* 3 Kwietnia 1312, odbyło się drugie posiedzenie uroczyste w obecności króla francuzkiego, trzech jego synów i brata Karola Walezyjusza. Król siedział po prawej stronie papieża na tronie mniej wzniesionym. Klemens miał mowę, w której nie oszczędzał Templaryjuszów, rozwijając text psalmisty: *Beatus vir qui non abiit in concilio impiorum* i ogłosił sentencyję wydaną na tajemnym konsystorzu. Bullę wszakże ogłoszono dopiero na 3 posiedzeniu d. 6 Maja. Bulla mówi najprzód o złej sławie zakonu, o podejrzeniach (tylko o podejrzeniach!) ciążących na nim, o zniechęceniu panującem względem niego, o zeznaniach wielkiego mistrza i innych Templaryjuszów co do herezyi w zakonie. Przyznawał, że dotychczasowa procedura nie usprawiedliwia *de jure* potępienia i dodał, że papież, za zgodą soboru, znosi zakon *via provisionis et ordinationis apostolicae*, i kassuje na zawsze. Własność po Templaryjuszach przyznano zakonowi św. Jana na rzecz Ziemi Świętej, z wyjątkiem leżących w Hiszpanii i Portugalii, a przeznaczonych na obronę przeciw Maurom.

Viennet (Jan Pons Wilhelm), poeta, syn niegdyś członka konwencyi narodowej, ur. r. 1777 w Beziers w Langwedocyi. W r. 1796 wstąpił do artylleryi morskiej, później do służby lądowej, i walczył w kampanii roku 1813. Pojmany przez nieprzyjaciela w bitwie pod Lipskiem, w czasie restauracyi dopiero odzyskał wolność i wrócił do Francyi. Zostawszy adjutantem generała Montélégier, począł pisywać listy poetyczno-satyryczne. Satyry jego wszakże wielkie nań sprowadziły przykrości; wreszcie minister Clermont-Tonnere wydalił go ze sztabu generalnego w r. 1827 za szyderczy: *Epître aux chiffoniers*. Przecież popularność jego wzmogła się przez to zdarzenie i dep. Herault obrał go na deputowanego do izb. Zasiadał na lewicy, wielce się przyłożył do wzburzenia umysłów panującego przed rewolucyją lipcową. Nieprzyjaciel romantyków, których już zaczepił w *Epître adressée aux Muses sur les romantiques* (r. 1824), otrzymał w r. 1831 krzesło w akademii. Dobrze widziany na dworze Ludwika Filipa, chwycił się odtąd strony ministeryjalnej. W r. 1833 utracił popularność, oskarżywszy wydawcę czasopisma *Tribune* o oszczerstwo, za co tenże odsiedział 2 lata w więzieniu. Najobszerniejszem jego dziełem jest poemat: *La Philippide* (Paryż, 1828), w 26-ciu pieśniach. Inne poemata są: *Le siège de Damas*, *Sedina ou la traite des Nègres* i *Perga*. Przecież *Epitres* (2 tomy, Paryż, 1834) są najznakomitszemi jego utworami. Poprzednio wielką rozwinął działalność dziennikarską, mianowicie w *Constitutionnel'u*. Powieści i romanse małej są wartości. Oprócz tego wydał z dokumentów i notatek Hoche'a, Jourdan'a, Saint-Cyr i Soult'a: *Histoire des campagnes de la révolution dans le Nord* (2 tomy, Paryż, 1831). W r. 1839 mianowany parem, usunął się w r. 1848 do życia prywatnego i wydał jeszcze *Fables nouvelles* (Paryż, 1851) i *Mélanges de poésie* (Paryż, 1853).

Vierdung (Jan), lekarz i astrolog XV wieku, pochodził, jak się domyślają, z Wierzynków, bogatych za Kazimierza W. kupców krakowskich. Mieszkał w Heidelbergu do początku XVI wieku i chciał medycynę z astrologiją połączyć. Wydał z druku: 1) *Practica Cracoviensis super a. 1495* (Lipsk, bez miejsca druku, w 4-ce). 2) *Prognosticon super novis stupendis et prius*

non visis planetarum conjunctionibus magnis A. D. 1524 futuris in honorem Caroli Caesaris (Oppenheim, 1521). Na tem ostatniem dziele podpisał się *Hassurdensis Mathematicus.* *F. M. S.*

Vierwaldstättersee (jezioro 4-ch miast leśnych), otrzymało nazwisko od czterech leśnych i górzystych kantonów: Luzern, Schwyz, Uri i Unterwalden. Jezioro to leży 1350 stóp nad poziomem morza; największa jego głębokość dochodzi do 900 stóp. Kształt ma bardzo nieregularny, długość w ogólnym kierunku wynosi $7^1/_2$ mil, szerokości $^3/_4$ mili. Jezioro to, do którego ważne wspomnienia historyczne się wiążą, przedstawia piękne widoki natury. W wodach jego przegląda się góra Rigi i Pilatus. Rzeka Reuss wpływa do niego od strony południowej, opuszcza go pod Lucerną, i odtąd staje się spławną. W środku znajduje się wyspa Allstad. W okolicy Lucerny niskie brzegi jeziora mnóstwem drzew owocowych obsadzone, są ozdobnemi domami letniemi i ludnemi wioskami pokryte. Dalej następują doliny obejmujące kilka miasteczek, jako to: Stanz, Schwyz, Gersau i Küssnacht; wreszcie puste, ponure ustronia, w okolicy miast Altdorf i Alpnacht, gdzie skały prostopadle do jeziora schodzą.

Viète (Franciszek), słynny matematyk, urodził się w Fontenay le Comte (Poitou) 1540. Jeżeli nie można powiedzieć że jest wynalazcą algebry, to przynajmniej przyznać musimy, że ją zupełnie przekształcił, przez wprowadzenie głosek na oznaczanie ilości wiadomych i niewiadomych. W dziele swojem: *De emendatione aequationum,* swój sposób wyrażania ilości zastosował do rozlicznych przekształceń równań, a szczególniej do uwolnienia ich od wyrazu drugiego. Viète potrafił także z powodzeniem zastosować algebrę do geometryi; lecz spółrzędne znane mu jeszcze nie były. Mało jest wiadomych szczegółów z życia Viete'a; był sprawozdawcą w radzie królewskiej, w czasie wojen ligi Henryk IV polecił mu odcyfrowywanie przejętych depeszy hiszpańskich. Viète wkrótce wynalazł klucz do tego, za co dwór hiszpański oskarżył go w Rzymie. Umarł w Paryżu 1600 r. Większa część pism jego zebrana przez Schooten'a, J. Galius'a i ojca Mersenne ogłoszona została w Lejdzie 1646 r. H. Fillon i Ritter ogłosili: *Notice sur la vie et les ouvrages de François Viète* (Nantes, 1850).

Vieusseux (Jan Piotr), literat i wydawca włoski, urodził się w Oneglia w Sardyńskiem 1779 roku, z rodziny kupieckiej zamieszkałej w Genewie. W 1819 r. osiadłszy we Florencyi otoczył się gronem uczonych, z których pomocą w r. 1821 zaczął wydawać *Antologiją włoską,* z rozkazu rządu zamkniętą w 1832 r. Szacowny ten zbiór w 48 tomach, obejmuje prace najznakomitszych uczonych włoskich. W r. 1827 wraz z księdzem Lumbruschini wydawał *Dziennik rolniczy;* zaś w r. 1844 założył czasopismo: *Archiwum historyczne włoskie* (1-a seryja 1844—1854, t. 10), najważniejszy zbiór niewydanych dotąd dokumentów dziejowych, rozpraw krytycznych, życiorysów i t. p. Mimo późnego wieku, Vieusseux czynnie krzątał się i chętnie łożył na druk rozmaitych dzieł, szczególnie popularnych. Dom jego był ogniskiem nauk; jemu zawdzięcza Florencyja, że w kilka lat stała się stolicą umysłowego życia Włoch. Umarł w Kwietniu 1863 r.

Vieuxtemps (Henryk), jeden z najznakomitszych skrzypków nowoczesnych, ur. r. 1819 w Verviers w Belgii, był uczniem Beriot'a. Mistrz ten kształcił go od wieku dziecinnego aż do lat 12, po czem zwrócił chłopca ojcu jako ukończonego skrzypka. Odtąd odbywał z nim ojciec podróże artysty-

czne, obwożąc go po Belgii i Niemczech. Tu najprzód dał się Henryk słyszeć w Wiedniu, potem w Dreźnie, Lipsku, Berlinie, a następnie i w Rossyi. W Petersburgu bawił czas dłuższy, a po kilku latach podróży, z których jedna aż do Ameryki sięgnęła, powrócił na stałą znów posadę do Petersburga.

Vigenère (Błażej), autor francuzki, piszący o Polsce, był sekretarzem księcia de Nivernois, zmarłego w r. 1573. Kiedy posłowie zapraszający Henryka Walezyjusza na tron polski bawili w Paryżu, Vigenere chcąc dać poznać swoim współrodakom, oraz przyszłemu monarsze kraj i dzieje narodu którym miał rządzić, wydał z druku: 1) *Les Chroniques et Annales de Pologne* (Paryż, 1573, in fol.), przypisane Henrykowi, w którym mówi autor, że dzieło to, skrócenie Kromera roczników polskich zawiera. W końcu dodaną jest tablica genealogiczna Jagiellonów. 2) *La déscription du Royaume de Pologne et pays adjacens avec les status, constitutions, moeurs et façons de faire d'iceux* (tamże i t. r., folio). Jestto zbieranina z różnych pism polskich po łacinie o Polsce pisanych. Autor dodał mapkę Polski i wykazał jak w różnym kierunku można z Paryża przejechać Polskę i Litwę. Tytuł tej marszrucie dał: *Le voyage et chemin de Pologne.* *F. M. S.*

Vigevano, miasto w prowincyi sardyńskiej Novara, nad rzeką Tessino położone, dawniej główne miasto prowincyi tegoż nazwiska, jest rezydencyją biskupa, posiada kościół katedralny, stary zamek zamieniony na koszary wojskowe, kilka klasztorów, szkołę realną i liczy około 17,000 mieszkańców. Znaczniejsze przedmioty przemysłu i handlu są hodowanie jedwabników i wyroby materyj jedwabnych. W pobliżu znajduje się Villa Sforzesca.

Vigilantius, ob. *Grzegorz z Samborza.*

Vigneria (Acqua della), ob. *Elba*, acque marziali dell'.

Vignola (Jakób Barozzio), budowniczy włoski, urodził się 1507 r. w Vignola w Modeńskiem, pracował najprzód w Bolonii, Placencyi, Assizi i Perudżii, następnie zaś przez papieża Julijusza II do Rzymu został powołany. Tutaj budował kościół del Gesu, który po jego śmierci przez Jakóba della Porta został dokończony; zbudował także dla kardynała Farnese zamek Caprarola w pobliżu Rzymu. Po śmierci Michała Anioła został w r. 1564 budowniczym kościoła ś. Piotra; umarł w Rzymie 1573 r. Vignola wykazał stałe zasady w formach starożytnych. Z pism jego wymienimy: *Regole delle cinque ordine d'architettura* (Rzym, 1563 r.) i *Regole della perspettiva prattica* (tamże, 1583).

Vignone (Bagni di). W prowincyi *Siena* w okręgu *S. Qvirico* na prawym brzegu rzeki *Orcia*, w bliskości starożytnego zniszczonego już zamku Vignone, znajdują się liczne źródła wody mineralnej, z których znaczniejsze spływają do obszernego zbiornika opasanego murem, któryto zbiornik, w starożytności był jeszcze rozdzielony na dwie części i przeznaczony był do brania kąpieli wspólnych, osobno dla mężczyzn osobno dla kobiet. W stronie południowej jest urządzony zakład do brania kąpieli w osobnych łazienkach, z przyrządami do robienia nastrzykiwań, a okoliczne budowle, dostarczają pomieszczenia osobom szukającym ratunku u tych źródeł. Trzy są tam znaczniejsze źródła wody mineralnej, nazywające się: *il bagno della stufa; il bagno di S. Giovanni* i *il bagno di S. Caterina*, które lubo mają temperaturę różną, lecz części składowe jedne i te same. Woda w nich jest czystą i przezroczystą bez zapachu; u źródła ma smak lekko kwaskowaty ściąga-

jący, lecz z czasem traci ten smak i przyjmuje gorzkawy, taki, jaki w rozcieńczonym roztworze siarczany magnezyi znajduje się; w zetknięciu z powietrzem pokrywa się lekką błonką biało-żółtawą, węglan wapna i żelaza w sobie zawierającą, temperatura u źródła zwanego *la stufa* jest +24°, u *S. Giovanni* +28° u *S. Caterina* +38° Réaum. W składzie swym zawierają kwas węglany, chlorek sodu, węglan wapna i żelaza, siarczan wapna, magnezyi i sody oraz ciało organiczne. Zalecane są w rozmaitych chorobach skóry, w cierpieniach artrytycznych, w porażeniu tak odnóg jak i połowy ciała, w przykurczeniach członków i zgrubieniu stawów, w cierpieniach macicznych a prawie cudownemi okazały się w stwardnieniach zadawnionych trzewów brzusznych, do zniesienia których, nie tylko części składowe, lecz nadto jeszcze i wysoka temperatura, przyczyniać się zdaje. Używają się wewnętrznie. *Dr. L. S.*

Vigny (Alfred de), poeta szkoły romantycznej, lubo daleki od wybryków tejże szkoły, ur. r. **1799** na zamku Loches nad rz. Indre w ziemi Touraine. Wykształcony w Paryżu, wstąpił do wojska w r. **1814**, należał do inwazyi do Hiszpanii w r. **1823**, gdzie naprożno oczekiwał dobycia miecza i wziąwszy dymissyję w r. **1828** w stopniu kapitana, żył odtąd w Paryżu. Od roku **1820** pisywał poezyje, które wydał w zebraniu *Poëmes antiques et modernes* (Paryż, r. **1828**, wyd. 5-te, r. **1841**). Pochwał słusznych i powszechnych jakie one wzbudziły, nie zdołał przytłumić głos złośliwy krytyki klassyków. W Oleron w Pirenejach pierwszy mu przyszedł pomysł napisania słynnego historycznego romansu: *Cinq-Mars ou une conjuration sous Louis XIII* (Paryż, r. **1826**, t. **2**), którego w następnych wydaniach poprzedzają *Réflexions sur la vérité dans l'art* pełne trafnych i głębokich o sztuce uwag. Drugiej bardziej w kierunku filozoficznym napisane dzieło *Stello ou les diables bleus* (Paryż, r. **1832**, t. **2**) składa się z powieści choremu przez lekarza prawionych. Nim Vigny samodzielnie z własnemi wystąpił utworami dramatycznemi, przełożył poprzednio Shakspeara *Otella* (r. **1830**) i *Kupca weneckiego*. Poczem przedstawił własny dramat *La maréchale d'Ancre* (Paryż, r. **1831**), przysłowie dramatyczne czyli proverbe *Quitte pour la peur* (r. **1833**) i *Chatterton* (r. **1835**); ten ostatni powszechny wzbudził oklask. Trzy powieści *Servitude et grandeurs militaires* połączone są z sobą za pomocą spostrzeżeń filozoficznych. Dzieła jego wyszły r. **1838**, w **8** t. Później wydał *Poemes philosophiques* (Paryż, r. **1845**), drukowane już pojedyncze w *Revue des deux mondes*. Umarł w r. **1863**.

Vigo, miasto nadmorskie prowincyi Pontevedra w Galicyi hiszpańskiej, na południowym brzegu głęboko w ląd zachodzącej zatoki Vigo, w górzystej i zdrowej okolicy, otoczone murem i basztami, ma ciasne i wązkie ulice, duży plac Konstytucyi, nowy teatr, kilka kościołów i klasztorów i liczy do **8,000** mieszk. Właściwy port przystępnym tylko jest dla okrętów o **20—30** tonach ładunku; wyborną natomiast jest przystań którą broni warownia. Wszelako mieszkańcy mniej się zajmują żeglugą, niż uprawą roli, wina i ogrodów, rybołówstwem (sardynek) i handlem. Wywóz ma wartości około **5** milijonów realów, dowóz około **9** mil. realów. W r. **1702** zniszczyli pod Vigo anglicy z holendrami flottę srebrną hiszpańską, a w r. **1719** zdobyli i samo miasto. —
Vigo, wieś w Tyrolu, w okręgu trydenckim, sławna z doliny *Fassa*, ciekawej pod względem geognostycznym, ciągnącej się od źródeł Lavis aż do Moena pełnej białych, dziwnie uformowanych skał dolomitowych, wśród których

wznoszą się prostopadłe ściany skaliste na 3,000 stóp wysokie, którym podobnych nie ma w całem pasmie Alp.

Vilagos, miasteczko w węgierskim komitacie Arad, u podnóża góry na której się wznoszą zwaliska starożytnego zamku Vilagosvar położone, posiada dwa zamki, kościół grecki i około 8,000 mieszk. Tu Görgei, generał powstania węgierskiego, złożył broń dnia 13 Sierpnia r. 1849 i w ten sposób zakończyła się wojna węgierska.

Viliani (Konstanty), malarz, rodem z Medyolanu. Przybywszy do Polski, za namową Waleryjana Strojnowskiego podkomorzego Buskiego, ozdobił pałac jego w Horochowie malowidłami. Następnie w Wilnie bawił przy Massalskim biskupie i z jego polecenia malował obrazy dla katedry wileńskiej i wielu kościołów na Wołyniu. Od r. 1808 osiadł w Warszawie i był dozorcą galeryi Józefa hr. Ossolińskiego, od r. 1814 dla publiczności otwartej. Na tej posadzie umarł w r. 1824 mając lat 73 wieku. Obrazy jego w różnych miejscach rozrzucone wylicza Rastawiecki w *Słowniku malarzów polskich* tom 3-ci. *K. Wł. W.*

Villa, zwał się u Rzymian dom wiejski; podwórze czy dziedziniec doń należący nosił w ogóle nazwę *ager*. W majątkach bogatych Rzymian, zwanych *suburbana* jeśli w pobliżu Rzymu leżały, np. pod Tibur, Tusculum, dom dziedzica urzędowy i zbudowany na sposób miejski, nazywał się *villa urbana*. W budowie jego i ozdobach, jak niemniej w otaczających go placach do igrzysk i gier, ogrodach sztucznych i dzikich, widzieć się dawała ze wzrostem zbytku i dostatków, rozrzutna, majestatyczna okazałość. Liczne domostwa gospodarcze, w których mieszkał *villicus* (rządzca folwarczny) wraz z poddanymi mu do zajęć gospodarskich niewolnikami (*familia*), w pobliżu których były także ptaszarnie, ogrody warzywne, owocowe i winnice, miały nazwę *villa rustica*, a odróżniano od nich jeszcze zabudowania na przechowanie zapasów, czyli *villa fructuaria*. Budynek pod samym Rzymem, przy południowym końcu pola Marsowego leżący, służący magistratom do odbycia census i do poboru wojskowego, oraz do przyjęcia posłów cudzoziemskich, nosił nazwę *villa publica*. Za czasów panowania Karlowingów zwały się *villae regiae* dobra i folwarki królewskie, w których ciż monarchowie często przesiadywać lubili. Że przy takowych dworach, dla pomieszczenia licznej służby dworskiej stosowne należało wystawić zabudowania, ztąd też we Francyi wyrażenie *ville* przeszło na oznaczenie miasta. Włosi zachowali po dziś dzień rzecz i nazwę rzymską. W pobliżu wielkich miast, dotąd mają tam bogacze swoje *ville*, na letnie mieszkanie. Obok pałacyku właściciela, jest dom dzierżawcy, trudniącego się rolą i winnicą. W okolicy Rzymu słyną ze znajdujących się w nich dzieł sztuki: villa Albani, v. Farnese, v. Ludovisi, v. Madama, v. Massimi, v. Medici, v. Miollis (Aldobrandini), v. Pamfili-Doria i v. Spada.

Villa z dodatkiem (nazwą) je odróżniającym, zowie się we Włoszech mnóstwo miast i miasteczek, w Hiszpanii i Portugalli (nie mniej w hiszpańskich niegdyś osadach Ameryki) miasta trzeciego rzędu, gdy miasta stołeczne mają nazwę *capitales* (po portugals. *capitaes*), miasta drugiego rzędu *ciudades* (po portug. *cidades*), lubo te niekiedy mniejszą od *villas* mają ludność. Nazwa zatem *villi* bynajmniej nie odpowiada naszemu: miasteczka, te bowiem w Hiszpanii mają nazwę *Lagures von termino deslindado* (gmin zawartych), w Portugalii *Aldeas com parochia*, i posiadają rynek czyli targowisko, zwa-

ny od czasu zaprowadzenia ustawy, placem konstytucyjnym. Wsi w naszem znaczeniu tam nie masz, lubo są *villas* o kilkuset tylko mieszkańcach. Największe z owych vill są w Portugalii: *Villa-real* w prow. Tras-os-montes, licząca 5,000 ludn., pamiętna powstaniem Miguelistów w r. 1823 i zwycięztwem generała Cazal nad powstańcami w d. 28 Paźdz. r. 1846; *Villa-real de San-Antonio* w Algarbii przy ujściu Guadiany, założona przez Pombala i pamiętna wylądowaniem Dom-Pedra w r. 1833; *Villa-Vicosa* w prow. Alentejo z pałacem książąt Braganza, pamiętna zwycięztwem Portugalczyków (pod wodzą Schomberga), nad Hiszpanami w r. 1665 i powstaniem w r. 1808, W Hiszpanii: *Villa-Viciosa* w prow. Guadalaxara słynna zwycięztwem Francuzów pod Vendomem i Noailles nad sprzymierzonymi pod wodzą Starhemberg'a w r. 1710; *Villa-Viciosa* o $1^1/_2$ m. od Madrytu z zamkiem i klasztorem franciszkanów i więzieniem księcia Pokoju w r. 1808. W Brazylii *Villa-Bella* (dziś Cidade de Matto-Grosso) nad rz. Guapore, ma 6,000 mieszkańców, przedtem przeszło 20,000; *Villa-Boa* (dziś Cidade de Goyaz); *Villa-Ricca* stolica prow. Minaes-Geraes, niegdyś *Ouro-Preto* albo *Villa-imperial do Ouro-Preto* (miasto cesarskie czarnego złota), liczyło przedtem 30,000 ludn. i miało kopalnie złota u stóp góry Itacolumi na 5,700 wysokiej i w rzece Ribeirao do Carmo odkryte w r. 1696, dziś nader małą przynoszące korzyść. W Paraguay: *Villa-ricca*, której ludność (5,000 głów) zajmuje się handlem i uprawa herbaty.

Villach, nazywał się dawniej powiat gubernii Lajbach w królestwie Illiryi, obejmujący północno-zachodnią część Karyntyi, około 100 mil rozległości i 130,000 ludności mający, z którego w r. 1849 utworzono okręgi Villach (17 mil kw. z 40,000 ludności), Spittal, Hermagor i część okręgu Klagenfurtskiego. Gałęzie gór Karyntyjskich tworzące nagie skały, miejscami 7,330 stóp wysokie, kraj ten przerzynają. Główne miasta Villach, nad rzeką Drawą położone, starym murem opasane, posiada starożytny gotycki kościół parafialny, kilka szkół, fabryk i zakładów przemysłowych, oraz wielki skład ołowiu i żelaza. Handel temi płodami górniczemi i handel przewozowy między Włochami i Niemcami stanowią główne środki zarobkowania ludności. W pobliżu znajdują się hutty żelazne i łomy marmuru. Na zachód wielka osada wiejska Bleiberg, 6,000 mieszkańców licząca, leży przy górze tegoż nazwiska, która rocznie 33—35 tysięcy centnarów ołowiu dostarcza. Miasto Villach wspominane jest już w wieku IX; od r. 1007—1759 należało do biskupstwa Salzburgskiego. W okolicy miasta tego r. 1492 Niemcy porazili turków, a w r. 1813 miała miejsce bitwa między Frimont'em i wicekrólem włoskim.

Villafranca (t. j. miasto wolne), miasto główne pretury prowincyi Verona w weneckiej części Włoch, nad rzeczką Tataro, ma na wzgórzu położoną wałem i wodą otoczoną zapadłą willę, która uchodzi za olbrzymi budynek dalekiej rzymskiej przeszłości, liczy 7,000 mieszkańców, uprawą jedwabiu trudniących się. Okolica była widownią walk w r. 1848; w d. 23 Lipca Radecki wziął szturmem zajęte przez Sardyńczyków wzgórza wsi Sona i Somma-Campagna a d. 25 Lipca pobił on Karola-Alberta pod bliską wsią *Custozza*. W r. 1859 zawarli w Villafranca pokój i ugodę dwaj cesarze: francuzki i austryjacki, mocą której Lombardyja odstąpioną została Sardynii a z Włoch miało być utworzone państwo zwiazkowe. W r. 1866 również dosyć nieszczęśliwie potykali się tu (pod Custozza) włosi z austryjakami.

Równie pamiętnem bitwami jest o milę ztąd nad rz. Mincio położone i jedwabnictwem się trudniące miasto *Valeggio*, gdzie potykali się francuzi z austryjakami w latach r. 1796, 1800 i 1814. — **Villafranca,** po franc. *Villefranche*, miasto warowne i port w pobliżu Nizzy, amfiteatralnie u stóp góry nad morzem Śródziemnem położone, ma dobrą przystań, szkołę żeglarską, 4,000 mieszkańców trudniących się połowem tunków. Bronią miasto dwie warownie: San-Ospitio (niegdyś *Turris hospitii*) i Montalbano. Miasto to zdobyli francuzi w latach 1690, 1744 i 1792. Oprócz wymienionych tu miast, mnóstwo jeszcze jest miast, miasteczek i wsi nazwę tę noszących we Włoszech, Hiszpanii, Portugalii, Azorach, Brazylii i Francyi (tu *Villefranche*).

Villanella, inaczej *Canzone villanesco* albo *alla Napoletana*, zowie się każda pieśń, naśladująca w wyrazach i muzyce tok i ton ludowy we Włoszech. Znaną ta forma pieśni jeszcze była przed epoką Palestriny i układano ją na kilka głosów w kontrapunkcie prostym.

Villani (Jan), dziejopisarz, urodził się we Florencyi, uczestniczył jubileuszowi odprawionemu r. 1300 w Rzymie, gdzie poznawszy wyborne dzieła, historyję tego miasta opisujące, postanowił podobnemże dziełem przysłużyć się rodzinnemu swemu miastu. Jakoż niebawem wziął się do skreślenia kroniki miasta Florencyi, do której jednak włączył dzieje wielkiej części Włoch a nawet i innych krajów. Doprowadziwszy dzieło do r. 1348, zmarł na grassujące wówczas we Florencyi morowe powietrze. Villani piastował różne w tem mieście urzędy, a nawet służył czas niejaki w wojsku. Kronika jego nader jest szacowną i lubo posiada pewne niedokładności i błędy, tam jednak gdzie autor występował jako świadek naoczny, na zupełną zasługuje wiarę. Wszakże zasada Gwelfów, której autor wraz z współrodakami był zwolennikiem, nadaje dziełu lekką barwę stronniczą, którą uwzględnić należy. Sposób opowiadania prosty i łatwy, zajmujący siłą wyrażeń i naiwnością poglądu; język jest wzorem języka Trecento (XIII stulecia). — **Villani** (Mateusz), brat poprzedzającego, dodał do poprzedniej kroniki księgę 13-tą, doprowadzając ją do r. 1364, w którymto roku i on umarł na zarazę. Że Mateusz opisywał tylko wypadki, których sam był świadkiem, więc i jego praca, równie jak Jana jest wiarogodną. Sposób pisania mniej może od poprzedzającego wzorowy, ale zawszy pełen wdzięku i prostoty. — **Villani** (Filip), syn poprzedzającego, prawnik i sędzia, napisał po łacinie *De origine civitatis Florentinae et ejusdem civibus*. Pierwsza część tego dzieła same prawie tylko bajki zawiera i nie była drukowaną; drugą część t. j. *Vite d'uomini illustri fiorentini* wydał Mazzucchelli r. 1747 wedle starego przekładu włoskiego, który przewyższa oryginał pod względem świetności dykcyi, lecz mu niedorównywa pod względem dokładności. Dzieło to było poniekąd pierwszą próbą dziejów literatury ojczystej, gdyż ludzie których żywot opisywał, oddawali się głównie naukom i piśmiennictwu. Kilku rysami umiał on wybornie nieraz mężów swych odmalować; styl jego żywy i dosadny, acz jakoby urwany niekiedy. Oryginalne kroniki Villani'ego wydania pochodzą z druku Giuntini'ego z lat 1562—87; Muratori'ego *Scriptores rerum Italicarum* mniej są dokładne; najlepszem jest Moutier'a (Florencyja, r. 1823—26, t. 14), jak i późniejsze Gherardi-Dragomanni'ego (Florencyja, r. 1844).

Villanueva (Joachim Laurenty), jeden z najznakomitszych patryjotów i uczonych hiszpańskich, ur. r. 1757 w Jativa, w prowincyi Walencyi, był kaznodzieją i spowiednikiem dworskim w czasie wybuchu rewolucyi r. 1808,

do której zasad natychmiast przystąpił. Prowincyja jego wysłała go na deputowanego do nadzwyczajnego zgromadzenia kortesów, zwołanych w roku 1810 i na suppleanta kortesów roku 1813. Po powrocie Ferdynanda VII, zamknięty r. 1814 w klasztorze Salceda, odzyskał wolność w r. 1820. Obrany powtórnie na deputowanego, śmiało bronił swobód ludowych; a rząd ówczesny wysłał go do Rzymu (lubo bezskutecznie) dla zawarowania praw Kościoła hiszpańskiego w obec papieża. Po restauracyi r. 1823 udał się do Irlandyi. I tu także, na wygnaniu, nękany biedą i starością, nie poprzestał bronić sprawy i swobód kościelnych i cywilnych swej ojczyzny. Zmarł w Dublinie d. 26 Marca 1837 r. Ruchliwy swój żywot opisał sam w wydanem dziele: *Vida literaria de Joaq. Lorenzo Villanueva* (2 t., Londyn, 1825), odznaczającem się nie tylko znakomitą autora osobistością, ale mistrzowskiem obrobieniem i przedstawieniem wypadków współczesnych obok prawdziwie klassycznego stylu, wszystkie jego pisma cechującego. Liczne jego dzieła dają świadectwo gruntownego i wszechstronnego wykształcenia i zdolności; równie bowiem był biegłym teologiem, filologiem i archeologiem, jak stylistą, moralistą i poetą. Rozprawa jego *Angelicas fuentes o el Tomista en las cortes*, wielce się przyczyniła do rozpowszechnienia konstytucyjonalizmu w Hiszpanii w r. 1812. O rozległych filologiczno-antykwarskich wiadomościach świadczy dzieło: *Ibernia Phoenicea, seu Phoenicum in Ibernia incolatus* (Dublin, 1831). Wybór jego *Poesias escogidas* ukazał się r. 1833 w Londynie. Brat jego i współwygnaniec. — *Villanueva* (Don Jaime), ur. r. 1765 w San-Filipe, najprzód mnich dominikański, później usekularyzowany ksiądz świecki, dzielił z nim życie tułacze i zmarł w Londynie dnia 14 Listopada 1824 roku. I on także należał do najuczeńszych teologów hiszpańskich. Znanem jest jego dzieło: *Viage literario a las iglesias de Espana* (10 tomów, Madryt, 1803—21), do którego pięciu pierwszych tomów brat jego dostarczył uwag i objaśnień.

Villars (Ludwik Hektor, książę de), ostatni z wielkich wodzów Ludwika XIV, par i marszałek Francyi, ur. r. 1653 w Moulins. Ojciec jego Markiz de Villars, odznaczył się jako generał i mąż stanu, lubo u dworu długo był w niełasce. Młody Villars został paziem u dworu, służył następnie jako oficer jazdy pod Turenne'm, Condé'm i Luxembourg'iem i odwagą okazaną przy oblężeniu Mastrichtu w r. 1673 zwrócił na siebie uwagę Ludwika XIV. Otrzymawszy w r. 1690 stopień marszałka polowego, wysłany był do Wiednia dla załatwienia toczących się tam układów o dziedzictwo hiszpańskie. Po wybuchu wojny, walczył r. 1701 we Włoszech. Po wzięciu twierdzy Landau przez sprzymierzonych, udał się nad Ren w lecie r. 1702 dla poparcia bronią działań elektora bawarskiego: w d. 14 Października r. 1702 pobił pod Friedlingen wojska cesarsko-niemieckie pod wodzą księcia Ludwika badeńskiego zostające, skutkiem czego otrzymał buławę marszałkawską. Wiosną r. 1703 przedarł się przez Szwarzwald (Czarny las) i dolinę Kinzing aż do Duttlingen, gdzie się w d. 12 Maja połączył z elektorem; podczas gdy ten ostatni wkroczył do Tyrolu, obsadził Villars Bawaryję. Po zajęciu Augsburga przez księcia badeńskiego, złączyli się znów obaj sprzymierzeńcy i pobili cesarskich 20 Wrześ. w bitwie pod Höchstädt. Mimo tego zwycięztwa, odwołano Villarsa za poduszczeniem elektora. Ludwik XIV poruczył mu poskromienie Kamisardów w Cewennach, którego dokonał nie tyle orężem ile zawartą w r. 1704 ugodą. W r. 1706 dowodził on znów w Niemczech,

zmusił księcia badeńskiego do opuszczenia obozu pod Drusenheim, popędził go aż za Ren i zdobył Hanau. W kampanii r. 1707 opanował d. 23 Maja linije pod Bühl i Stollhofen, a goniąc cesarskich, łupił kontrybucyjami Szwabiją i Frankoniję. Dotarłszy do Gmünd, cofnął się przed wzrastającą podtenczas siłą nieprzyjaciela do Bruchsal i Rastadt za rz. Murg. Małemi siłami, jakiemi rozporządzał, nie był w stanie większych dzieł dokonać. W r. 1708 wkroczył do Piemontu na czele armii Delfinatu. W kampanii r. 1709, gdy sprawa Ludwika XIV w najprzykrzejszem była położeniu, objął Villars dowództwo nad armiją 120,000 ludzi w Niderlandach, gdzie książęta Eugenijusz i Marlborough przy przewadze sił zadali mu klęskę pod wsią Malplaquet po 6-cio godzinnej krwawej i uporczywej walce, w której Villars został ranionym. Zmuszony zająć stanowisko obronne, działał nie wiele a usunięcie się Anglii stanowisko jego nieco pokrzepiło i w r. 1712 napadłszy pod Denain na korpus austryjacki, zabrał mu magazyny w Marchiennes urządzone, a Eugeniusz odstąpił od oblężenia Landrecy i oddał francuzom Douai, Quesnoi i Buchain. Po pokoju Utrechtskim, którego zawarcie powodzenia te przyspieszyły w r. 1713, wpadł Villars znowu do Niemiec, zajął Worms, Kaiserslautern, Speier, Landau i Freiburg i trzymał je do zawarcia z ks. Eugenijuszem pokoju w Rastadt r. 1714 w Marcu. Obrzucony godnościami, był Villars parem, księciem i grandem hiszpańskim, prezesem rady wojennej członkiem akademii i gubernatorem Prowancyi. Testamentem Ludwika XIV powołany do rady regencyjnej, umiał utrzymać znaczenie swe w obec regenta, księcia Orleanu, mimo że się opierał polityce Dubois'a. W r. 1733 wysłany na czele wojska do Włoch, wspólnie z królem Sardynii zajął Medyjolan i Mantuę. Poróżniwszy się ze sprzymierzeńcem i siły swe wyczerpawszy, zamyślał wrócić do Francyi, lecz zachorował w podróży i zmarł w Turynie d. 17 Czerwca r. 1734. Villars był mężem szorstkim i uporczywym ale pełnym prostoty, tęgości i prawości. *Mémoires* wyszłe po jego śmierci, w małej tylko części są owocem jego pióra. Ze źródeł autentycznych opisał jego żywot Anquetil (Paryż, r. 1784. t. 4). Brat jego, *hrabia de Villars*, odznaczył się r. 1707 przy zdobyciu Minorki. Syn zaś, *Honoryjusz Armand książę de Villars*, ur. r. 1702, był brygadyjerem, członkiem akademii i protektorem uczonych i zmarł r. 1770 bezpotomnie.

Villaviciosa (Józef de), poeta hiszpański, ur. r. 1589 w Siguenza, początki nauk pobierał w Cuenca. Wcześnie już rozwinęły się jego zdolności i w r. 1615 napisał epopeję komiczną pod tyt. *La Mosquea* (Wojna musza), w której walczą ze sobą muchy, a która imię jego rozniosła po półwyspie. Wszelako nie zaniedbał on nauk swego powołania jakiemi były prawo i teologija i w r. 1622 otrzymał posadę relatora (sprawozdawcy) przy trybunale inkwizycyi w Madrycie, którą tak gorliwie sprawował, że w r. 1628 mianowano go inkwizytorem królestwa Murcyi i prałatem przy katedrze w Palencyi. W r. 1644 został inkwizytorem w Cuenca, gdzie zmarł r. 1658. Lubo *Mosquea* (Cuenca, r. 1615; najlepsze wydanie: Madryt, r. 1777) jest jedynem ze znanych jego dzieł poetycznych, które do potomności przeszły, jednakże zapewnia mu ona nieposlednie miejsce na parnasie hiszpańskim. Poemat ten na wzór *Batrachomyomachii* napisany w 12 pieśniach i w oktawach, zajmuje niezmiernie powabem swej dykcyi, humorem, delikatną ironiją, wybornym językiem i wersyfikacyją.

Villegas (Estevan v. Stefan Manuel de), poeta hiszpański, ur. r. 1595

w Najera w Starej Kastylii, uczył się w Madrycie i Salamance. Już wówczas przełożył on wierszem Anakreona i Horacego. Prace swe poetyczne wydał pod tyt.: *Amatorias* (Najera, r. 1617, wyd. 2-gie. t. 2, Madryt, roku 1797): mieszczą one w sobie także ody i opisy różnego rodzaju. Usiłował on lekkość starożytną skojarzyć z bujnością nowszej poezyi hiszpańskiej; nie mniej naśladował miary wiersza starożytne, by je przeszczepić do języka hiszpańskiego. Później oddał się filologii. Żyjąc w ubóstwie na małej posadzie, zmarł r. 1669. Z prac jego krytyczno-filologicznych wyszedł z druku jedynie przekład Boecyjusza (Madryt, r. 1680 i w 2-giem wydaniu jego *Amatorias*). W rękopisie pozostawił przekład *Hippolita* Eurypidesa i w ogóle był on zwolennikiem naśladowstwa starożytnych i przeciwnikiem dramatu narodowego.

Villèle (Józef hr.), mąż stanu francuzki podczas restauracyi, ur. r. 1773 w Toulouse. Wstąpiwszy do marynarki, w r. 1791 popłynął wraz z krewniakiem swym, późniejszym admirałem Saint-Felix, do Indyj zachodnich i podczas rewolucyi znaczny zebrał majątek. W r. 1803 wrócił do Francyi, lecz dopiero w r. 1814 wystąpił publicznie jako stronnik Bourbonów, z pismem ganiącem nawet ustawę nadaną przez Ludwika XVIII. Po ustaleniu drugiej restauracyi został mair'em Toulouzy i deputowanym do izby r. 1815. Tu odznaczył się jako mówca ultra-rojalistowski. Działając z rozwagą, bez ślepej towarzyszów swych namiętności i obeznany z finansami, wkrótce stał się jednym z głównych stronnictwa tego przywódzców. Kiedy morderstwo spełnione na księciu Berri, coraz bardziej wzmagało działanie reakcyi, po usunięciu ministerstwa Decazes utworzył książę Richelieu nowy gabinet r. 1820, do którego weszli jako ministrowie Villèle wraz z Corbière'm. Richelieu'go upadek w r. 1821 oddał w ręce ultra'sów zupełny ster rządu, a w Grudniu r. 1821 został Villèle ministrem finansów, w r. 1822 prezesem ministrów. W czasie sześcioletnich swych rządów zaprowadził on porządek w finansach, ale coraz bardziej polityką swą podkopywał potęgę restauracyi. Idąc za popędem swych stronników, usiłował wedle ich myśli owładnąć wyborami, przeprowadził prawo septennalité dla zyskania większości głosów, przecież mu się nie udało pozyskać wynagrodzenia dla emigrantów (niby poszkodowanych) przez obniżenie renty i wprowadzenie prawa pierworództwa. Mimo uległości swej dworowi, jako niezbyt chętny inwazyi hiszpańskiej, był on dla ultra'sów zaumiarkowanym, tem bardziej gdy ze wstąpieniem na tron Karola X przymięszały się do rządu żywioły ultramontańskie i jezuickie. Wybory r. 1827 pokazały już jak wielką była oppozycyja przeciw niemu w łonie samegoż stronnictwa rojalistowskiego. Ścieśnie wolności prassy, zwinięcie gwardyi narodowej i tym podobne środki gwałtowne, położenie jego z każdym dniem pogorszały. Nowe rozwiązanie izb, pokazało niepopularność jego z jednej, a nieufność dworu i dworaków z drugiej strony. W Styczniu r. 1828 ustąpić musiał przed Martignac'em. Nie biorąc odtąd czynnego udziału w sprawach publicznych, przeniósł się do Toulouzy, gdzie zmarł r. 1854.

Villemain (Abel Franciszek), pisarz i mąż stanu, ur. r. 1791 w Paryżu, został już w r. 1810 professorem retoryki przy liceum Charlemagne, a wkrótce potem przy szkole normalnej. W r. 1812 uwieńczył instytut jego *Eloge de Montaigne*, a w r. 1814 otrzymał nagrodę jego *Discours sur les avantages et les inconvénients de la critique*, przyczem miał on mowę wśród dosyć może dlań trudnych okoliczności, gdy przysłuchywali się takowej obecni na po-

siedzeniu monarchowie Pruss i Rossyi, do których należało zrobić uprzejmą allokucyję bez urażenia uczucia narodowego. Mimo autora zręczności, mowa ta, jako i broszura *La France en deuil*, dała powód do wielu nań napaści. W r. 1821 został członkiem akademii. W r. 1816 mianował go Decazes dyrektorem księgarstwa, a w r. 1819 dyrektorem prośb. Odczyty jego, świetną nacechowane wymową, wielce były uczęszczane. W r. 1824 dotknął go, jako i Guizota i t. d. gniew Villéle'a, który odczytów tych zabronił; wszakże w r. 1827 dozwolono mu je na nowo rozpocząć. Aż do r. 1830 miały one ogromny napływ słuchaczy i były równie jak i Guizota, stenografowane. Wyszły one pod tytułem: *Cours d'éloquence* (Paryż, 1827), i *Cours de littérature française* (6 tomów, Paryż, 1828—30; nowe wyd. 1844), a przy nich dotknął on literatury włoskiej, hiszpańskiej i angielskiej. Przedtem już był wydał: *Discours et mélanges littéraires* (Paryż, 1823; 3-cie wyd. 1825); *Nouveaux mélanges historiques et littéraires* (Paryż, 1827; 2 wyd. 1828); romans historyczny *Lascaris ou les Grecs du 15-me siècle, suivi d'un essai historique sur l'etat des Grecs* (Paryż, 1825; 2-gie wyd. pomnożone 1826). Sławę dziejopisa zjednała mu wybornie napisana: *Histoire de Cromwell d'après les mémoires du temps et les recueils parlemantaires* (2 tomy, Paryż, 1819; nowe wyd. 1844). Estetyczno-krytyczne jego pisma, usilują wynaleść średnią drogę między zdaniami i poglądami klassyków i romantyków, jak niemniej między materyjalizmem XVIII stulecia a idealizmem naszych czasów. Podobną barwę miało i jego stanowisko w izbach od r. 1829; w r. 1832 mianowany parem. Tu wspomnieć należy o kilku jego świetnych mowach parlamentarnych, oraz o jego *Rapport sur l'instruction secondaire* (1843). Za ministerstwa Soult'a, był on w r. 1839 i 1840 ministrem oświecenia. W roku 1844 dotknięty chorobą umysłową, wyleczył się z niej i w r. 1847 wystąpił jako zręczny mówca. Usunąwszy się w r. 1848 od spraw publicznych, porzucił zajmowane przez siebie posady, nie chcąc złożyć żądanej przysięgi na wierność cesarzowi, i zachował tylko krzesło swe w akademii. Następnie ogłosił nader zręcznie i ostróżnie napisane: *Souvenirs contemporains d'histoire et de littérature* (Paryż, 1853); oraz nowe wydanie swoich: *Tableau de l'eloquence chrétienne au 4-me siècle* i *Etudes de litterature ancienne et étrangère* (1854).

Villena (Don Henryk de Aragon, markiz de), sławny uczony hiszpan, ur. r. 1384, pochodził ze strony ojcowskiej z królewskiego domu Aragońskiego, i przez matkę spokrewniony był z królami Kastylii. Gdy go ojciec odumarł, dziadek wychował go przeznaczając do stanu wojskowego. Ale Villena więcej miał chęci do nauk, i tak dalece za wiadomościami się ubiegał, że go za czarnoksiężnika poczytywano, a Henryk III Kastylijski odebrał mu dobra pod pozorem, że niemi zawiadywać nie umiał, i rozerwał małżeństwo jego z doną Maryją de Albornoz, którą sam polubił, markiza zaś na pocieszenie mianował wielkim mistrzem zakonu Calatrava. Niektórzy atoli rycerze zakonu zaprzeczyli mu tej godności, a po śmierci Henryka III, r. 1407 papież unieważnił jego wybór równie jak i rozwód małżeński. Gdy wuj jego don Fernando le Honesto został obrany królem Aragonii w r. 1412, udał się Villena ze dworu kastylijskiego do Saragossy na koronacyją, i przy tej sposobności przedstawić kazał jednę ze swych Moralitas. Sztuka ta w kastylijskim języku podług staro-francuzkiego podobno oryginału opracowana, należy do pierwiastków dramatycznych w Hiszpanii i jest niejako zawiązkiem dramatu tamże. Zna-

jomość pięknej literatury francuzkiej, dowiodła nietylko owa nowo-wprowadzona przezeń allegoryczna moralność, ale i zakład konsystorza *Roskosznej umiejętności* w Barcelonie na wzór *Jeux floraux* w Toulouzie urządzony, niemniej napisanie *Arte de trovar*, nakształt prowansalskich *Leys d'amor*. W roku **1414** w smutnem znajdował się położeniu materyjalnem, w niedostatku prawie. Po wielu dopiero prośbach, za odstąpione koronie hrabstwo, udało mu się pozyskać od opiekunów Jana II majątek Iniesta, gdzie żył z żoną oddany zupełnie naukom. Między innemi napisał sztukę krajania i rozebrania jadła *Arte cisoria, o tratado del arte del cortar del cuchillo* (Madryt, **1766**). Zmarł w Madrycie r. **1434**. Księgozbiór po nim pozostały, na rozkaz Jana II miał przejrzeć spowiednik tegoż, biskup Lope de Barrientos, który uważając za rzecz dogodniejszą dla siebie, odrazu go kazał spalić. Villena zajmuje niepoślednie stanowisko w literaturze hiszpańskiej, jako poeta uczony, który sztukę tę przekazał dwom swoim uczniom, Markizowi de Santillana i Juanowi de Mena.

Villeroi, rodzina francuzka w XVI dopiero stuleciu uszlachetniona, liczyła kilka znakomitości.— **Villeroi** (Mikołaj de Neufville, seigneur de), ur. **1542**, był ministrem pod czterema królami, od Karola IX do Ludwika XIII, i zmarł r. **1617** w Rouen, pozostawiwszy między innemi słynne *Mémoires d'état, depuis 1567 jusqu'en 1604* (Paryż, **1622**; wraz z dalszym ciągiem do r. **1620**, Paryż, **1634**).— **Villeroi** (Mikołaj de Neufville, markiz potem książę de), wnuk poprzedzającego, ur. r. **1597**, wojownik, został marszałkiem w r. **1646** i nauczycielem młodego Ludwika XIV. W r. **1661** został naczelnikiem rady finansowej, r. **1683** parem i księciem, i zmarł r. **1685**.— **Villeroi** (Franciszek de Neufville), syn poprzedzającego, marszałek i par, ur. r. **1643**, wychował się razem z Ludwikiem XIV. Młodość swą spędził wśród zabaw dworskich, i był ulubieńcem dam, uważany za wzór elegancyi i mody. Umiał ciągle utrzymać się w łasce króla, mimo wydalenia się na kilka lat do Lyonu z powodu intryg miłosnych. W r. **1694** otrzymał buławę marszałkowską, lubo z wojskowością nie obeznany. W Niderlandach objąwszy dowództwo, pociągnął na odsiecz Namuru, lecz cofnąwszy się, zburzył mocną kanonadą Bruxelle r. **1695**. Powróciwszy po zawarciu pokoju w Ryswik do dworu, zaledwie opędzić się zdołał żartom i sarkazmom nań miotanym. Mimo to wysłał go król do Włoch w r. **1701**, poddając pod jego rozkazy księcia Sabaudzkiego i Catinat'a. Pobity na głowę pod Chiari (**1** Września **1701** r.), zaledwo nie został ujęty w łóżku przez Eugijeniusza pod Kremoną (**1** Lutego **1702**). Wróciwszy do Francyi, dla zmazania tej plamy i uniknięcia dalszych szyderstw, stanął w r. **1706** na czele wojska z **75,000** w Niderlandach. Tu pobił go Marlborough pod Ramillies; Villers stracił w tej bitwie **20,000** ludzi, artylleryję i bagaże, a nieprzyjaciel zajął całą Brabancyję, Flandryję i wkroczył na ziemię francuzką. Mimo to, król na prośbę markizy Maintenon w r. **1715** mianował go w testamencie członkiem rady regencyjnej i nauczycielem Ludwika XV. Villeroi jeszcze za życia swego dobroczyńcy zdradził go, wyjawiając tajemnicę testamentową księciu Orleańskiemu za wynagrodzeniem pieniężnem. Po śmierci króla, należał on do wszystkich intryg przeciwko regentowi knowanych. Po dojściu do pełnoletności Ludwika XV, książę Orleanski kazał go nagle uwięzić w dniu **12** Sierpnia **1722** i do Lyonu wywieść. Odtąd rzadko się pokazywał u dworu, i zmarł r. **1730**.

Villoison (Jan Chrzciciel Kasper d'Ansse de), znawca literatury greckiej

i rzymskiej, ur. r. 1753 w Corbeil nad Sekwaną, pobierał nauki w kollegijum Beauvais, obrany już w 23 roku życia członkiem akademii nadpisów, wysłany został w r. 1778 przez rząd do Wenecyi dla przejrzenia i zbadania rękopismów biblijoteki św. Marca. Tu zaznajomiwszy się z uczonym Morelli'm, ogłosił zawarte w skarbach tej biblijoteki *Anecdota Graeca* (2 tomy, Wenecyja, 1781). Po powrocie z Włoch, odwiedził Niemcy. Tu użytkował mianowicie z biblijoteki Weimarskiej, z czego powstały jego *Epistolae Vinarienses*. W r. 1785 udał się razem z Choiseul-Gouffier'em do Konstantynopola, po czem przez lat trzy objeżdżał wyspy archipelagu i stały ląd Grecyi. Przy wybuchu rewolucyi francuzkiej, usunął się do Orleanu i mieszkał dopóki zaburzenia nie przeminęły. Wróciwszy do Paryża, został członkiem instytutu narodowego, i professorem, i zmarł tu r. 1805. Oprócz wielu rozpraw zamieszczonych w *Mémoires de l'academie des inscriptions* i po innych czasopismach, zawdzięczamy mu pierwsze wydanie Apolloniusa: *Lexicon Graecum Iliadis et Odysseae* (2 tomy, Paryż, 1773) i dobre opracowanie Longusa *Pastoralia* (2 tomy, Paryż, 1778).

Villon (Franciszek), najdawniejszy ze znakomitszych poetów francuzkich, ur. r. 1431 w Paryżu. Właściwe jego nazwisko było: *Corbueil*, ale lud obdarzył go i nazwał przydomkiem Willon, Villon czyli: *Fripon* (oszust). Pod każdym względem był on dzieckiem paryzkiego pospólstwa. Z ubogich zrodzony rodziców, uczęszczał na bezpłatne prelekcyje do uniwersytetu, a potem tłukł się po szynkowniach i domach publicznych. Bieda i włóczęgostwo przemieniły go w rzezimieszka, i to do tego stopnia, że go w r. 1457 sąd Chatelet'u na szubienicę skazał. Za wstawieniem się księcia Burgundyi Karola Śmiałego, któremu się poetyczną swą zdolnością zalecił, sąd karę jego zamienił na wygnanie. W przeddzień odejścia napisał, jakoby umierający, swój *Petit testament*. Uwięziony i na śmierć skazany za nowe przestępstwo w Meun nad Loirą, powtórnie uratował się balladą do przyjaciół napisaną, aby się wstawili za jego ułaskawieniem. To go natchnęło do nowych dzieł, jak np. do słynnego *Codicille et grand testament* i kilku ballad. Po czem resztę życia swego spędził w południowej Francyi, wśród kłopotów i przygód różnego rodzaju. Nieraz już bliskim był szaleństwa, rozpaczy i samobójstwa, od którego wstrzymywały go jedynie resztki skrupułów religijnych. Miał on zamrzeć na krótko przed śmiercią Ludwika XI. Charakter jego, dziwna mięszanina niestatku w użyciu z dobrodusznością, bezwstydnego humoru z ujmującą lekkomyślnością, odbija się w jego dziełach, które długi czas uchodziły za jedyne z celniejszych staro-francuzkiej poezyi, tem bardziej że i czystością i świetnością stylu się odznaczały. Autentyczne jego pisma, oprócz wspomnionych, składają się z 3 epitafów (pism nagrobnych, burlesko), 11 ballad którytо rodzaj istotnie udoskonalił, *Jargon et Jobelin de Villon*, czyli 6 balladparodyj w gwarze ludowej (argot), *Dit de la naissance de Marie de Bourgogne* i *Double ballade*, któreto dwie ostatnie poezyje napisał na podziękę za wyswobodzenie go od kary śmierci. Prócz tego pozostawił on: *Le recueil des histoires des repues franches*, zbiór sztuczek łotrowskich wyprawianych przezeń i jego towarzyszy (podobne sztuczki a nawet figle komuś płatane przezwano odtąd *Tours villoniques*), i dwie *Soties* czyli sceny komiczne: *Le monologue de Franc-archier* i *le dialogue de Male-paye et de Baille-vent*. Pierwsze wydanie dzieł Villona wraz z *Farce de Pathelin* i *Poésies d'Alexis de Lyre* wyszło w Paryżu bez daty (zapewne r. 1493), z dalszych są wyda-

nia Marot'a (Paryż 1530, 1542), Coustellier'a (Paryż, 1723), Formey'a (Haga, 1742), i Prompsault'a wzbogacone niedrukowanemi dotąd kawałkami (Paryż, 1832).

Vilmar (August Fryderyk Chrystyjan), radzca konsystoryjalny i referent w ministerstwie spraw wewnętrznych w Kassel, ur. r. 1800 w Solz (w b. elektorstwie heskiem), gdzie ojciec jego był proboszczem. Pobierał nauki w Hersfeld, potem do r. 1820 w Marburgu uczył się teologii; był nauczycielem, rektorem w Rotenburgu, 1827 nauczycielem gimnazyjum w Hersfeld. Roku 1831 wstąpił do zgromadzenia stanów heskich i został członkiem kommissyi kościelnej i szkolnej, wpływając na urządzenie gimnazyjów krajowych. W r. 1832 uczył w Hanau, od r. 1833 kierował gimnazyjum w Marburgu aż do r. 1850, w którym powołany został na urzędnika do Kassel, pełniąc nadto obowiązki superintendenta dyjecezyi generalnej nad rzeką Diemel i Schwalm, w którymto charakterze był od r. 1852 członkiem pierwszej izby. Posądzano go o kierunek wsteczny i pietystyczny, niemniej o usiłowania zazaprowadzenia hierarchii księżej, na wzór puzeistów angielskich. Oprócz kilku prac pedagogicznych i teologicznych, jak np. *Schulreden über Fragen der Zeit* (Marburg, 1846) i t. d., skreślił on gruntowne pisma pomocnicze do poznania dziejów staro-niemieckiej literatury, której dał zarysy; mianowicie z odczytów mianych w Marburgu 1843—44: *Vorlesungen über die Geschichte der deutschen Nationalliteratur* (Marburg, 1845: 6-te wyd. 2 tomy, 1853); *Deutsche Alterthümer in Heliand* (Marburg, 1845); *Zur Literatur Johann Fischart's* (Marburg, 1846); *Die Weltchronik Rudolf's von Ems* (Marburg, 1839). W latach 1848—1851 redagował pismo tygodniowe: *Der hessische Volksfreund,* które nań wiele ściągnęło napaści.

Vimina (da Ceneda Wojciech), podróżnik, historyk, Włoch, rodem Wenecyjanin, jest autorem ciekawego dzieła o Polsce i Rossyi, wydanego pod tytułem: *Istorie delle guerre civili di Polonia, Progresso dell'armi moscovite contra polacchi, Relazioni della Moscovia e Suecia divisa in 3 libri* (Wenecyja, 1671. w 4-ce, wy 2-ie, tamże, 1678, w 4-ce), *cum adnotianibus J. B. Casolti,* ruskie tłomaczenie w skróceniu umieszczone w Ojczystych zapiskach, na r. 1829 w tomie 37 i 38. *F. M. S.*

Vincennes, miasto o pół mili od Paryża oddalone, słynne ze starego zamku, będące w Wiekach Średnich grodem dworskim królów francuzkich, później więzieniem przestępców stanu, nareszcie twierdzą. Już Ludwik młodszy zbudował tu r. 1137 gród, a w sto latem po nim Ludwik święty pod dębem na podwórzu, słuchał skarg swych poddanych. Filip Walezy zburzywszy dawny gród, kazał wybudować zamek warowny, który jego następcy powiększyli. Stanowi on czworobok, i oprócz wysokiej, wolno stojącej w dziedzińcu wieży, zwanej *Donjon de Vincennes,* miał 9 czworograniastych wież, które w r. 1808 rozebrano prócz jednej. Poczem urządzono z zamku warownię, pamiętną rozstrzelaniem księcia Enghien i obroną w roku 1814—15. Donjon, od czasu Ludwika XI przemieniony w więzienie stanu; ciężko obwinieni więźniowie siedzieli w lochach podziemnych, obok ciemnych i niskich izb, gdzie były kratowane okna (*les oubliettes*) i komora tortur (*salle de la question*); liczba tych nieszczęśliwych ofiar, mocą królewskich *Lettres de cachet* tu sprowadzonych, od czasów Ludwika XIII aż do r. 1789, była ogromną. Sklepienia parterowe służą dziś na magazyny artylleryi, i tylko po wyższych piętrach odsiadują przestępcy, jak np. w r. 1830 uwięziono tu księcia Polignac i innych ministrów Karola X, w r. 1848 Barbet'a, Blanqui'ego i innych

socyjalistów. Naprzeciwko donjon'u leży kaplica zamkowa w pięknym stylu gotyckim wzniesiona, z malowaniami na szkle wedle rysunków Jana Cousin. Z obu stron dziedzińca są obszerne budynki przez Maryję de Medicis i Ludwiki XIV stawiane; pavillon du roi, za którym most zwodzony prowadzi do rozległego ogrodu, zamieniono dziś w koszary. Za kaplicą są warsztaty artylleryjskie i zbrojownia. Do zamku przybudowano nową twierdzę z koszarami, magazynami i prochownią; ogromny park artylleryi w ciągłem do działania trzymany pogotowiu. Garnizon złożony z dwóch pułków artylleryi, pułku piechoty, batalijonu *chasseurs de Vincennes* i kilku kompanij saperów i minerów. Nowszemi czasy założono i strzelnicę.

Vincent czyli *Saint-Vincent*, po portugalsku *Cabo de Sao-Vicente* (w starożytności *Promontorium sacrum*), zowie się przylądek, stanowiący ostatni kraniec czyli kończynę zachodnio-południową Portugalii i Europy, pod 37° 2'43" szer. półn. i 8°40'35" dług. zachodniej. Jestto nagi i jałowy smyk skalisty, po obu stronach poszarpanemi ścianami na 200 stóp wzniesionemi zacieśniony, o który roztrącają się wciąż z odurzającym szumem fale bardzo tu głębokiego morza. Na ostatnich trzech szczytach skalistych, między któremi przerzucają się spienione fale morskie, zbudowano w XIV w. klasztor kapucynów, który opuszczono w r. 1834. W czasie burzy piana fal ciska swe promienie ponad dach klasztoru. W pobliżu niego znajduje się opuszczona także dziś batteryja. Na dwadzieścia sążni przed zachodnią kończyną przylądka, sterczy jeszcze z głębin morza skała zwana *e Leixao de Sao Vicente* (to jest pozostałość czyli spuścizna po św. Wincentym). Dla braku latarni morskiej, częste tu zdarzają się rozbicia okrętów. O pół mili na południe, poza zatoką Beliche, wyskakuje jeszcze w morze smyk skalisty *Punta de Sagres*, połączony wązkiem pasem z wybrzeżem; na tych skałach, obwarowane od lądu, leży miasteczko *Sagres*, zbrojownia prowincyi Algarbii, z portem przystępnym tylko dla łodzi rybackich, założone r. 1416 przez infanta Henryka Żeglarza, który tu miał swą siedzibę (Terça nabal, czyli Terçena naval, albo Villa do infante), ztąd wysyłał okręty do robienia odkryć przeznaczone i tu zmarł r. 1469; dom jego zniszczyło trzęsienie ziemi z r. 1755. Wzniesiono mu pomnik w r. 1839. W r. 1587 klasztor na Sao-Vicente ostrzeliwali Anglicy; niedaleko odeń flota angielska pod Rodney'em, pobiła hiszpańską pod Langarą w r. 1780; toż samo w r. 1797 pod Jervis'em przeciwko Cordovie; wreszcie w r. 1833 zadał tu Napier klęskę flocie Dom-Miguela.— *Saint-Vincent* wyspa, jedna z mniejszych Antylów w Indyjach zachodnich, pomiędzy wyspami Santa-Lucia i Grenada, należąca do angielskiego gubernatorstwa Barbadoes, ma $6^{1}/_{5}$ mil kw. powierzchni i 30,000 mieszkańców. Pasmo gór wysokich i stromych przecina ją od południa ku północy, których boki jednak ukazują podgórza i doliny urodzajne i dobrze nawodnione. Krater wulkanu Morne-Garon na 4710 stóp wysokiego posiada słynną solfatarę; drugi krater powstał po wybuchu w r. 1812, który całą niemal wyspę i część oddalonych nawet od brzegu okrętów pokrył massami wulkanicznemi. Produkta są wspólne innym Antyllom; wywóz stanowią bawełna, cukier i rum. Stolicą jest *Kingston*. Wyspę tę odkrył Kolumb w dniu św. Wincentego (22 Czerwca), ale Hiszpanie jej nie obsadzili. W r. 1672 zajęli ją Anglicy, r. 1722 Francuzi, roku 1748 była neutralną, r. 1761 zdobyli ją na nowo i zatrzymali Anglicy, lubo r. 1779—1783 była jeszcze w rękach Francuzów.

Vincent (Alexander Józef Hidulf), matematyk francuzki, urodził się 1797 r. w Herdin, departamencie Pas de Calais, nauk słuchał w Douai i Amiens. Po

ukończeniu szkoły normalnej w 1820, roku zosał nauczycielem fizyki, chemii i historyi naturalnej, w kollegium królewskiem w Reims. Pierwszą pracą, z której dał się poznać, była zamieszczona w Dzienniku matematyki Gergonne'a, rozprawa: *O naturze krzywych wykładniczych i logarytmicznych*; poczem został professorem matematyki w Reims, obok dotychczasowych obowiązków. W tej też epoce ogłosił: *Cours de géométrie elémentaire* (1826, wydanie ostatnie 1855), książkę zalecającą się poglądami ogólnemi i rozmaitością w szczegółach. Wezwany do Paryża, uczył z kolei w kollegijum Rollin, Bourbon, i s. Ludwika. W pracach naukowych zajmował się rozwiązaniem pytań najtrudniejszych albo tych, które przez nikogo przedtem nie były dotknięte. Matematyka, fizyka, muzyka, archeologija, filologija, historyja, filozofija, geografija, krytyka naukowa i literacka były przedmiotem jego badań, i gdziekolwiek zwrócił swoję uwagę, wszędzie czynił odkrycia, sprostowania lub uproszczenia. Z tak licznych i różnorodnych prac Vincent'a przytoczymy: *Recherches sur les fonctions exponentielles et logarithmiques* (1832); *Sur la résolution des équations numériques* (1834); *Théorie du parallelagramme de Watt et de la courbe à longue inflexion* (1837); *Origine de nos chiffres* (1839), gdzie zaprzecza pochodzeniu cyfr od Arabów; *Sur le Nombre de Platon* (1839); *Dissertation sur la position du Vicus Helenc* (1840); *Sur un procédé de modulation, au moyen de trois accords; Sur la théorie mathématique de la gamme; Sur la musique des Grecs*, i t. d. W roku 1850 Vincent wszedł do instytutu. Mianowany konserwatorem zbioru pamiętników towarzystw naukowych, przy ministeryjum oświecenia, uczynił obfite źródła historyi i archeologii, więcej przystępnemi dla poświęcających się badaniom tego rodzaju.

Vinci (Leonard), słynny malarz, ob. *Leonardo da Vinci.*

Vincke (Fryderyk Ludwik Wilhelm Filip), pruski urzędnik, ur. się w Minden 1774 r., nauki pobierał w instytucie pedagogicznym w Halli, i na uniwersytetach w Marburgu, Erlangen i Gettyndze. W 1795 r. pracował w wydziale przemysłu i kunsztów w Berlinie, poczem wkrótce został landratem mindeńskim. W 1820 r. jeździł do Hiszpanii za kupnem merynosów, w celu podniesienia hodowli owiec w Prusach. W 1803 i 1804 za ministerstwa Steina, był prezydentem izby w Aurich i Münster. W 1806 r. po wkroczeniu Francuzów, udał się do Anglii, dla popierania interesów swego kraju. W 1809 roku po pokoju tylżyckim, był prezesem regencyi w Potsdamie. W 1810 r. powrócił do ojczystego majątku, i wtedy napisał swoje klasyczne dzieło: *Ueber die Verwaltung Grossbritaniens* (Berlin, 1816). W 1813 r. ściągnąwszy na siebie niechęć władz francuzkich, wysłany został za Ren, zkąd powrócony, był gubernatorem Westfalii. W 1815 r. po powrocie Napoleona z Elby, obudzał we wszystkich klassach ducha patryjotyzmu do wspólnej obrony. Wiele mu bardzo zawdzięcza Westfalija, którą w czasie swych rządów, budową dróg, kanałów, podniesieniem rolnictwa, urządzeniem stosunków włościan, zakładaniem i ulepszeniem szkół, w kwitnącym postawił stanie. Umarł w 1844 r. Życie i zasługi Vincke'go opisał Bodelschwing: *Leben des Oberpresid. Freiherrn von Vincke* (Berlin, 1853).— **Vincke** (Ernest Fryderyk Jerzy), znakomity mówca i naczelnik stronnictw w izbie pruskiej, syn poprzedzającego, ur. 1811 r. w hrabstwie Mark, ukończył gimnazyjum w Bilefeld, wydział prawa na uniwersytecie w Berlinie i Gettyndze. W 1834 r. był urzędnikiem sądu ziemskiego w Minden, potem sądu najwyższego w Münster, od 1837 r. landratem okręgu Hagen. Od 1843—45 jako

deputowany do prowincyjonalnych stanów westfalskich, dał się poznać swoją wymową i stanowczością zdania. Większą działalność rozwinął na sejmie pruskim w 1847 r. Surowy stróż prawa i z tego też stanowiska zapatrujący się na patent królewski z dnia 3 Lutego 1847 r., czynny brał udział w sporach o przeprowadzenie ustawy na wzór angielskiej, wbrew restauracyjnym dążeniom izby panów. W d. 18 Marca 1848 r. w czasie zaburzeń w stolicy, Vincke przybył do Berlina; zdawało się wtedy, że rady jego zaniesione przed tron, zdołają wstrzymać bój uliczny. Wybrany z okręgu Hagen, do zgromadzenia narodowego, wierny swemu przekonaniu, okazywał się zawsze przeciwnikiem rewolucyi a gorliwym obrońcą ustawy i dawnego cesarstwa. Po nadaniu konstytucyi w miesiącu Grudniu 1848 r. wszedł do drugiej izby pruskiej, i tu stanowczo występował przeciw polityce ministeryjum. W Kwietniu 1849 r. po rozwiązaniu izb, powtórnie do nowo uorganizowanej wybrany izby, nie przyjął mandatu, przyjął go za to w 1850 r do parlamentu unii w Erfurcie obradującego. Od 1850—52 i od 1852—54 zasiadał znów w drugiej izbie pruskiej, zawsze jako przeciwnik dążeń restauracyjnych. Vincke jest w całem znaczeniu tem, co Anglicy debater zowią. Wymowny, niekiedy sarkastyczny a umiejący obok tego właściwą zachować powagę, jest prawdziwą ozdobą parlamentarnego życia Niemiec.

Vinckebooms (Dawid), malarz, ur. r. 1578 w Mecheln (Malines), zmarły r. 1629 w Amsterdamie. Początki malarstwa zawdzięczał ojcu, malarzowi miniatur, który go do starannego oddawania szczegółów przyuczył, mianowicie przy oddaniu wodnemi farbami ptaków, ryb i t. p. Po śmierci ojca, własny sobie utworzył rodzaj i żyjąc w Amsterdamie, rozległą cieszył się sławą. Zamyka on epokę przed-Rubensową, i nader znakomitym jest mistrzem w malarstwie rodzajowem, a osobliwie w kompozycyi krajobrazów. Na tem polu, wraz z Pawłem Bril'em i Roland'em Savery jest twórcą nowożytnego pejzażu. Krajobrazy jego są wspaniałego, nierzadko poetycznego polotu; silnym, dobitnym i czystym oddane pędzlem, jakkolwiek koloryt ich obok energii bywa czasami chłodny lub niespokojny; lubił on je ożywiać gruppami postaci mitologicznych albo biblijnych, nie zawsze trafnie tu wplecionemi (co jednak było wadą stulecia). Wesela zaś, jarmarki, uroczystości, polowania i różne sceny ludowe z prawdą, precyzyją i szczęśliwym zawsze oddawał humorem. Jeden z najpiękniejszych jego obrazów znajduje się w Oudemannenhuis w Amsterdamie i przedstawia ciągnienie loteryi przy oświetleniu nocnem. Liczne jego pędzla utwory, znajdują się w galeryjach Munichu, Berlina, Drezna, Wiednia i w Hollandyi. Kopije ich upowszechniło rytownictwo.

Vinland, to jest kraj wina, główna osada dawnych Normandów w Ameryce, mianowicie w dzisiejszym kraju Massachusetts i Rhode-Island położona, spostrzeżonym najprzód w lecie r. 986 przez Bjorne Herjulfson, gdy ten zapędzonym został na te wybrzeża w czasie swej podróży z Islandyi do Grenlandyi, dokąd w czasie wiosennym udał się jego ojciec Herjulf wraz z Erykiem Czerwonym, pierwszym kraju tego osadnikiem. Nie wysiadł jednak Bjorne na ląd, który dopiero zwiedził syn Eryka Czerwonego, Leif Szczęśliwy w r. 1000. Ten zbudował tamże chaty drewniane zwane Leifsbudir. Niemiec Tyrker, towarzysz Leifa, odkrył w okolicy winogrona, które znał już jako produkt ojczyzny swojej, a podług których Leif kraj ten nazwał Vinland. We dwa lata potem, popłynął tam Leifa brat, Thorwald, i w lecie 1003 rozpoznał kraj wzdłuż wybrzeży ku południowi, ale ten w lecie r. 1004 zabity został w potyczce z krajowcami. Najsłynniejszym jednak z odkrywców

Ameryki, był Thorfinn Karlsefne, Islandczyk, który wywodził pochodzenie swoje z rodu królewskiego. W r. 1006 popłynął w interesie handlowym do Grenlandyi, i ożenił się tam z Gudrid'ą, wdową po Thorsteinie, synu Eryka Czerwonego. Ten z żoną i 160 ludźmi na dwóch okrętach popłynął r. 1007 do Vinlandu, gdzie zamieszkał przez lat 3 i w stosunki wszedł z krajowcami, i gdzie mu Gudrid w r. 1008 urodziła syna Snorre, praojca znakomitego w następnie rodu islandzkiego. Syn jego córki, biskup Thorlak Runolfson, napisał pierwsze prawo kościelne Islandyi. W r. 1121 biskup Grenlandyi Eryk popłynął do Vinlandu, dla umocnienia w wierze osadników. Rafn w swych *Antiquitates Americanae* wydał zbiór źródeł i dokumentów tyczących się odkrycia Ameryki przed Kolumbem, a geograficzne jego badania co do położenia tego kraju, żadnej wątpliwości co do jego tożsamości nie pozostawiają. Porównaj Wilhelmi'ego *Island, Hvitramannaland, Grönland und Vinland* (Heidelberg. 1842).

Vintras (Piotr Michał), wyrobnik, skazany r. 1842 wyrokiem sądu w Caen na kilkoletnie więzienie, oświadczył pewnego dnia, że powołany jest od Boga na proroka i zaczął zwodzić prostaczków francuzkich swojemi przepowiedniami, których celem było założenie towarzystwa, zwanego przez sektarzy Dziełem miłosierdzia, ponieważ członkowie jego nosząc pewne symbola, a mianowicie biały krzyż na błękitnej wstążce, mogli być bezpieczni od wielkich nieszczęść, jakie na świat spaść miały. Zasady Vintrasa obejmują w sobie pod względem teologii, wiele ciężkich błędów. Pierwszy dotycze zbawienia czartów. Mniemany prorok twierdził, że upadli aniołowie otrzymali od Boga łaskę zwłoki, aby czynić mogli pokutę i wielu korzystając z tej zwłoki i miłosiernej ofiary Pana, zgodziło się przybrać naturę ludzką, aby odzyskać niebo stracone. Twierdzenie to jest wbrew przeciwne Pismu Świętemu, które wyraźnie mówi: „Michał i Aniołowie jego walczyli ze smokiem i smok też walczył i aniołowie jego. Lecz nie przemogli, ani miejsce ich dalej znalezione jest na niebie“ (*Apokal.* 12, 7). „Anioły, mówi ś. Juda apostół, którzy nie zachowali zacności swej, ale mieszkanie swoje opuścili, na sąd dnia wielkiego związkami wiecznemi pod chmurą (Bóg) zachował (*Jud.* 6). Nie masz zatem wyjątku: wszyscy którzy upadli skrępowani są na całą wieczność. Twierdzenie Vintrasa niemniej jest przeciwne tradycyi czyli podaniu. »Przekonani, mówi ś. Augustyn, że Stwórca wszelkiego dobra nie udzielił żadnej łaski aniołom, aby z upadku podźwignęli się, czemużbyśmy ztąd wnosić nie mogli, że wina ich uznaną była za tem szkaradniejszą, im wznioślejszą była ich natura.“ Duchy anielskie, mówi ś. Grzegorz Wielki, papież, nie znalazły odpuszczenia swych grzechów, ponieważ tem większą miały moc utrzymania się w dobrem, iż nie były skrępowane kajdanami ciała; człowiek przeciwnie po swym upadku zasłużył na przebaczenie, bo w ciele swojem znajdował cóś takiego, co go czyniło niższym, od samego siebie. Wszyscy inni święci doktorowie wyrażają się z niemniejszą dokładnością co do kary niezwłocznej złych aniołów, bez żadnej odwłoki udzielonej im jakoby do pokuty. Zasady Vintrasa potępiło wielu biskupów. Grzegorz XVI papież i w r. 1849 sobory prowincyjonalne w Paryżu i Rennes. Policyja wreszcie zwróciła oko na sektę Vintrasa i r. 1852 resztki tej sekty, obrażającej zarówno wiarę i obyczaje, uwięziono w Tilly-sur-Seule w dyjecezyi Bayeux, na mocy rozkazu prefekta departamentu Calvados. O sekcie Vintrasa są pisma: Caillau, *les Nouveaux illuminés: le Livre d'or: Révélations de l' Archange St. Michel.*

Viola, jest ogólna nazwa włoska wszystkich instrumentów smyczkowych

(ob. *Smyczek*) Najznakomitszemi z dawniejszych tego rodzaju narzędzi muzycznych, były: *Viola di gamba* (ob. *Gamba*); *Viola d'amore* (ob. *Amorka*); *Viola di braccio* (ob. *Altówka*), dziś jeszcze w powszechnem będąca użyciu; *Viola di spalla*, zupełnie dziś zarzucona; *Viola pomposa*, wynalazek J. S. Bach'a i kilka innych. Zdrobniale ukazuje się nazwa w wyrazie *Violino* (ob. *Skrzypce*) i w mniejszych jeszcze skrzypeczkach kieszonkowych (*Violino piccolo*), o kwartę wyższych od zwyczajnych skrzypiec; zgrubiale zaś w wyrazach *Violone* (ob. *Kontrabas*) i *Violoncello* (ob. *Basetla*).

Violoncello, ob. *Basetla*.

Violet-Leduc (Eugenijusz Emmanuel), architekt francuzki, urodził się w Paryżu **1814** r., uczeń Achilesa Leclère, zajmował się głównie architekturą gotycką średniowieczną, badając ją pod względem budownictwa religijnego, cywilnego i wojskowego. W r. **1836** i **37** zwiedził Włochy i Sycyliją, dla poznania szczątków greckiej i rzymskiej sztuki. W r. **1840** mianowany inspektorem budowl, wzniósł lub wyrestaurował wiele starożytnych kościołów, kaplic i pomników, jak np. kościół Notre-Dame w Paryżu, opactwo Saint-Denis, katedrę w Amiens, dawne warownie miasta Carcasson. W r. **1863** otrzymał katedrę historyi sztuk i estetyki w szkole sztuk pięknych. Zebrane obfite materyjały ogłosił w dziełach: *Essai sur l'architecture militaire au moyen âge* (**1845** r.); *Dictionnaire du mobilier français de l'époque carlovingienne à la Renaissance* (**1855** r.); najznakomitszą zaś jego pracą jest: *Dictionnaire raisonné de l'architecture française du XI au XIV siècle* (do r. **1864** tomów **7**). Od r. **1858—1864** wydawał zeszytami *Entretiens sur l'architecture* (**11** zeszytów). W r. **1862** r. rozpoczął wspaniałą publikacyję dzieła: *Cités et ruines américaines*, z atlasem. Wykonał nadto wiele rysunków i akwarelli, odtwarzających pomnikowe dawne budowle, jak: *Widok katedry w Palermo*, *ś. Marka w Wenecyi*, *forum Trajana*, *teatr w Taormine*, *arkady w Tuilleries* i inne. Violet-Leduc jako pisarz i artysta, położył znakomite zasługi w zbadaniu budownictwa Średnich Wieków.

Violetta antica, dorata, pavonazza i t. p., są to nazwy włoskie dla pewnego gatunku skał, służących do wyrobu różnych utworów sztuki. Właściwie skały te są brekszyjami czyli okruchowcami, powstałemi z różnych i różnobarwnych kamyczków marmurowych, zlepionych szczególnym cementem. *Breccia verde d'Egitto*, jest znów okruchowcem złożonym z kamyków granitowych, porfirowych i dyjorytowych. Brekszyje takie robią także we Włoszech i sztucznie wyrabiając z nich potem różne przedmioty ozdobne, które sprzedają dość drogo.

Viomenil (Antoni Karol du Houx, baron de), oficer francuzki, czynny w barskiej konfederacyi (ob.), urodzony w **1728**, zmarły w r. **1792**, wysłany przez rząd francuzki, równie jak Dumouriez (ob.), Choisi (ob.) i inni dla wspierania konfederacyi w Polsce. Viomenil był przeznaczony do zastąpienia pierwszego w r. **1771**, brał udział w działaniach aż do upadku tejże, poczem wrócił do ojczyzny i złożył rządowi rapporta o całej sprawie. Po wyjściu na świat dzieła Rulhiera (ob.) o tej epoce, ukazały się w roku **1808** zbiory listów Viomenila podczas bytności jego w Polsce jakoby pisane, a które są właściwie jego rapportami. Wyszły one pod tyt.: *Lettres particulières du Baron de Viomenil sur les affaires de Pologne en 1771 et 1772 precédées d'une notice historique sur les principaux agens français chargés de la même commission* (Paryż **1808**, w 8-ce), tłomaczone na język polski przez

ks. Stanisława Jabłonowskiego, wyszły pod tytułem: *Wspomnienia, listy i rapporta urzędowe z lat 1771 i 1772* (Kraków, 1863, w 8-ce). *F. M. S.*

Viotti (Jan Chrzciciel), znakomity skrzypek i kompozytor skrzypcowy, urodzony r. 1755 we wsi Fontana w Piemoncie, był skrzypkiem kapeli królewskiej w Turynie i w r. 1780 pierwszą odbył podróż za granicę. Roku 1782 nadzwyczajną grą swą wzniecił zapał w Paryżu, gdzie też pozostał aż do czasów rewolucyi, która wygnała go ztąd do Londynu w r. 1790. Tu grywał jako solista w koncertach Salomon'a, a następnie dyrygował orkiestrą opery. Obok tego zajmował się handlem wina. Wydalony nagle z Londynu w r. 1798, udał się do Hamburga i w pobliżu tego miasta przemieszkiwał czas długi u przyjaciela na wsi. W r. 1819 objął dyrekcyję wielkiej opery w Paryżu, którą jednakże wkrótce porzucił. Wrócił później do Anglii i zmarł w Londynie r. 1824. Ton jego smyczka był mocny i pełny, a gra łączyła wdzięczną prostotę z nadzwyczajną czystością, dokładnością i biegłością. Pozostawił wiele kompozycyj, między któremi odznaczają się koncerta na skrzypce i duetta; niektóre z tych utworów arranżowano i na inne instrumenta.

Virchow (Rudolf), lekarz i mąż stanu pruski, urodził się w Keslinie w Pomeranii 1821 r. Był uczniem Jana Müller'a, stopień doktora medycyny pozyskał w 1843 r., a we cztery lata potem, katedrę przy uniwersytecie berlińskim. Tegoż roku z polecenia rządu jeździł do Szląska dla uśmierzenia epidemicznych gorączek tyfoidalnych. W tymże czasie wraz z Reinhardt'em zaczął wydawać *Roczniki anatomii patologicznej i kliniki.* W roku 1848 wszedł na drogę działań politycznych, przewodnicząc klubom niepospolitą swoją wymową. Gdy reakcyja górę wzięła, Virchow utraciwszy zajmowane w Berlinie stanowisko, przyjął ofiarowaną mu katedrę w Würzburgu i tu świetnym wykładem zyskał licznych zwolenników. Wolny czas od prac obowiązkowych poświęcał badaniom naukowym, w celu zaprowadzenia reform medycznych. W r. 1856 na wezwanie ministra Manteufel, powrócił do dawnej katedry w Berlinie. Mianowany nadto dyrektorem instytutu patologicznego, uczynił zakład ten pierwszorzędnym. W r. 1859 został członkiem rady municypalnej Berlina i na tem stanowisku silnie walczył przeciw nadużyciom policyi. Wkrótce potem otrzymał mandat do kollegijum wyborczego w Saarbrück i Berlinie. Jako stronnik oppozycyi wraz z izbą stawiał silny opór przywłaszczeniom władzy królewskiej. W r. 1863 głosował za adresem oskarżającym ministrów o pogwałcenie ustawy. W r. 1865 oświadczył się za przyjęciem ustawy z prawem interpellacyi. Z prac naukowych Virchow'a znaczniejsze są: *O gorączce tyfoidalnej w Szląsku* (1848); *O cholerze* (1849); *Patologija tkanki komórkowatej pod względem fizyjologicznym* (1850); *Gesammelte Abhandlungen* (1856); *Trichiniasis* (1860) czyli wykład szkodliwości tych żyjątek dla organizmu człowieka; *O tumorach* (1862) i wiele innych. Virchow jest członkiem akademii medycznej londyńskiej i paryzkiej.

Virginale, opłata dziewczyny wiejskiej wychodzącej za mąż, składana panu swemu (ob. *Kunica*).

Virues (Cristoval de), poeta epicki i dramatyczny, urodz. r. 1550 w Walencyi w Hiszpanii, był synem lekarza i staranne odebrał wychowanie. Młodo wstąpił on do służby wojskowej i walczył w bitwie pod Lepanto, którą później jako naoczny świadek opisał w poemacie epickim *El Monserrate*, służył następnie w Medyjolańskiem i we Flandryi i zdaje się, że aż do śmierci która w r. 1610 nastąpiła, pozostał w wojsku. Wspomniony poemat wyszedł

najprzód w Madrycie r. 1588 (nowe wydanie w Quintana *Musa epica*, Madryt 1833 r., z uwagami krytycznemi). Oprócz tego posiadamy jego *Obras tragicas y liricas* (Madryt, 1609), w których się mieści 5 tragedyj, które przedstawione około r. 1580—90, epokę na scenie zrobiły i imię jego do potomności przeniosły. Zdaje się także, że podział dramatu na 3 akta przezeń w ogólne wprowadzony został użycie, lubo wynalazek tego przypisują daleko dawniejszemu odeń pisarzowi Franciszkowi de Avendano. Zato poemat jego epicki niczem się od wielu ukutych w ten sam sposób epopej nie odznacza, a nawet miejscami nuży pewną kronikarską oschłością. W pracach jego dramatycznych także, skutkiem źle zrozumianej chęci połączenia antyku z nowością, widzimy ustępy które się w prawdziwą przerodziły karykaturę; mimo to jednakże w wielu rysach ukazują one wielki, prawdziwie dramatyczny talent, który przy lepiej skierowanych studyjach i oczyszczonym smaku, znakomiteby był usługi oddał sztuce dramatycznej, jak to mianowicie tragedyja jego *Dido* pokazuje.

Vischer (Fryderyk Teodor), najznakomitszy z dzisiejszych estetyków niemieckich, urodzony d. 30 Czerwca 1807 r. w Ludwigsburgu, gdzie ojciec jego był archidyjakonem, uczęszczał do gimnazyjum w Stuttgardzie. Gdy skłonności jego do oddania się malarstwu nie chciano uczynić zadosyć, zgodził się na naukę teologii i w tym celu udał się roku 1821 do seminaryjum w Blaubeuren, a w r. 1825 do Tübingen. Rozpoczęte tu studyja filozoficzne, prowadził dalej, otrzymawszy w r. 1830 miejsce wikaryjusza duchownego w Horrheim pod Vaihingen, a w jesieni r. 1831 repetenta przy seminaryjum w Maulbronn. W zimie r. 1832—33 zwiedził Getyngę, Berlin, Drezno, Wiedeń, Tyrol, Munich, gdzie skłonność jego do sztuki obfitą znalazła karm i przynętę. Po spełnieniu obowiązków repetenta seminaryjum w Tübingen w latach 1833—36, porzucił karyjerę teologiczną, a otrzymawszy w r. 1836 nadzwyczajną professurę wydziału filozoficznego przy tamtejszym uniwersytecie, oddał się od r. 1838 z zapałem pracy nad estetyką i historyją literatury niemieckiej, czego dowodem wyszłe już wówczas pismo *Über das Erhabene und Komische* (Stuttgard, 1837). Podróże odbyte przezeń w r. 1839—40 po Włoszech i Grecyi, niemniej w r. 1843 po Włoszech północnych, miały zupełnie na celu poznanie objawów sztuki. W r. 1844 mianowany zwyczajnym professorem, zagaił swe czynności mową (Tübinga, 1844) zapowiadającą otwartą walkę wrogom wolnomyślności. Stara nienawiść stronnictwa pijetystyczno-kościelnego, obudzona z latargu, chwyciła się kilku wyrażeń tej mowy jak i poprzednich *Kritischen Gänge* (Tüb. 1844), by jad swój wyzionąć na Vischera i protektora jego ministra Schlayer'a, co tego ostatniego zmusiło do zawieszenia professora w obowiązkach na lat dwa. Wszakże w r. 1847 objął znowu katedrę nauczycielską. Z wiosną r. 1848 wysłany z okręgu wyborczego Reutlingen-Urach do zgromadzenia narodowego niemieckiego, trzymał się umiarkowanej lewicy, należał pod względem kwestyi zjednoczenia do stronnictwa wielko-niemieckiego, a w końcu do Gotajczyków. W roku 1849 udał się z resztką rozbitego parlamentu do Stuttgardu. Od jesieni roku 1849 czynny znów jako nauczyciel akademicki, oddawał się także ćwiczeniom wymowy. Oprócz licznych prac i rozpraw rozproszonych po czasopismach: *Deutsche Jahrbücher, Jahrbüher für wissenschaftliche Kritik:* Schwegler'a, *Jahrbücher der Gegenwart* i wielu innych; ogłosił on dzieło: *Aesthetik oder Wissenschaft des Schönen* (4 tomy, Stuttgard, 1847—56 r.), które skupia w sobie rozwój pojęć estetyki spekulacyjnej od czasów Kanta aż do Hegla

i myśli te dalej rozwija, a zarazem dokładnym i uczuciowym rozbiorem matetryjału artystyczno-dziejowego, obok przejęcia się jego wielkością i znaczeniem, stawia je wyżej nad inne tego rodzaju prace.

Vischer (Piotr), znakomity artysta śpiżownik, czyli odlewacz figur ze śpiżu, urodzony r. 1460 w Norymberdze, z ojca również śpiżownika. W r. 1489 wyzwolił się na mistrza tej sztuki. Najznakomitszemi z dzieł jego są: Płyta grobowa biskupa Jana w tumie w Wrocławiu, sarkofag śpiżowy arcybiskupa Ernesta w tumie w Magdeburgu (1495); płyty grobowe biskupów w tumie bambergskim: Henryka III (1492), Wita (1503), Jerzego II (1506); znakomitej roboty grobowiec świętego Sebalda w Norymberdze (1506—19); płaskorzeźby w tumie ratyzbońskim i erfurtskim; pyszny nagrobek Fryderyka Mądrego w Wittenbergu (1527) i Albrechta Brandenburgskiego w Aschafenburgu (1525); postać Apollina z bronzu w Norymberdze (niegdyś ozdoba fontanny); płyta nagrobna po Antonim Kressen'ie w kościele ś. Wawrzyńca w Norymberdze. Vischer zmarł tamże r. 1529. Pozostawił 5 synów; każdy z nich trudnił się śpiżownictwem i wykonał dzieła mniejszej atoli niż ojcowskie wartości. Porównaj: *Die nürnberger Künstler, geschildert nach ihrem Leben und Wirken* (Norymb., 1831, zeszytów 4).

Visconti, po łacinie *Vicecomites*, nazwisko możnej rodziny lombardzkiej, która czas długi ważną odgrywała rolę polityczną. Pierwszym, o którym dzieje pewniejszą podają wiadomość, był *Eriprando*, znany z kłótni z cesarzem Konradem II w r. 1037. Syn jego *Ottone*, był vice-hrabią (vicecomes) arcybiskupstwa medyjolańskiego około r. 1075, inny tegoż imienia konsulem za Fryderyka Rudobrodego. Większego nabrał ród ten znaczenia po rozpadzie heroicznego związku Lombardzkiego na mnóstwo większych i mniejszych samowładnych państewek, tyrańsko najczęściej rządzących, a bardziej jeszcze potęga jego wzrosła z upadkiem współzawodniczego mu rodu della Torre (ob. *Thurn i Taxis*). Synowiec *Ottona Visconti* (zm. 1258 r.) arcybiskupa Medyjolańskiego, *Matteo I* wygnał r. 1312 Gwidona della Torre i sam jako namiestnik cesarza Henryka VII objął panowanie nad Medyjolanem i zmarł 1322 r. Najstarszy jego syn i dziedzic *Galeazzo*, napastowany przez wrogów i własnych braci, zamknięty w Monza przez Ludwika Bawarczyka r. 1327, zmarł r. 1328 w Lukce. Syn jego *Azzo* w r. 1292, dzielny wojownik i władzca, zmarł już r. 1329 bezdzietnie. Stryj jego *Lucchino* (syn Mattea) objął po nim rządy, w ścisłych żył stosunkach z Petrarką i sam nawet pisał poezyje. Po nim nastąpił w r. 1349 brat jego *Jan*, arcybiskup Medyjolanu, który zawładnął i Genuą i również opiekował się Petrarką. Po Janie nastąpili r. 1354 wspólnie trzej jego synowcy: *Matteo II*, *Bernabo* i *Geleazzo II*. Pierwszy z nich zmarł już po roku (w 1355); drudzy lubo waleczni, splamili się okrucieństwem i występkami. Odtąd członkowie tej rodziny, w ciągłych ze sobą występują kłótniach i bojach, tępią i strącają się wzajem srogością lub podstępem, jakkolwiek niektórzy z nich chwilowo okazują się opiekunami nauk. Po Galeazzo II nastąpił syn jego *Gian Galeazzo*, który uwięziwszy stryja w zamku Trezzo, sam objął rządy. Za niego potęga rodu dosięgła swego szczytu: król Wacław nadał mu r. 1395 tytuł książęcia udzielnego. Galeazzo prócz Medyjolanu, panował jeszcze nad Pizą, Sieną, Perugiją, Padwą i Boloniją i zamyślał wyjednać sobie tytuł króla Włoch, czemu jednakże ciągle stawały orężnie na przeszkodzie rzeczypospolite florencka i wenecka. Zmarł otruty w r. 1402. Wspierał on uniwersytety w Placencyi (Piacenza) i Pawii, oraz wielką założył biblijotekę; za niego zbudowano

tum medyjolański, Certosę i most pod Pawiją. Trzej jego synowie: *Giammaria*, *Filippo Maria* i (naturalny) *Gabriel*, podzielili kraj między siebie. Niezgoda i nierozwaga tych książąt wkrótce potęgę tego domu podkopała. Po wielu miastach lombardzkich wzmogli się pojedynczy obywatele i jarzmo swe im narzucili, a sąsiednie państwa szarpały zewsząd dziedzictwo Visconti'ch. Florentczycy zabrali Pizę a Wenecyjanie Padwę, Weronę, Bresciję i inne miasta. Giammaria znienawidzony dla swych okrucieństw, stał się ofiarą spisku w r. 1412. Filippo Maria w ciągu 35 lat panowania, widział się kolejno to w pełni szczęścia i władzy, to znów nad przepaścią. Miasta które zdobywał, wkrótce znowu odeń odpadły lub stawały się łupem sąsiadów. Wenecyjanie pustosząc mu kraj, nieraz pod same mury Medyjolanu podchodzili. Za jego czasów sztuka wojenna Kondottierów do najwyższego wyrobioną została stopnia przez Piccinino, Franciszka Sforza, Carmagnola i innych. Książę ten zmarł r. 1447 bez męzkiego potomka. Córka jego naturalna *Bianca* poszła za możnego kondottierę Franciszka Sforza, który przemocą i podstępem stał się w r. 1450 panem Medyjolanu. Linije boczne Visconti'ch żyją dotąd jeszcze w Lombardyi; rzymski zaś ród Visconti inne ma pochodzenie. Porównaj Litta: *Famiglie celebri italiane* i Verri'ego *Storia di Milano* (tom 1).

Visconti (Honorat, Honoryjusz), Vice-comes, arcybiskup Laryssy, nuncyjusz w Polsce 1630—1636. Urodził się w Medyjolanie z ojca Herkulesa i matki Anny Sfondrati. Rodzina Sfondratich podniosła się wtedy wysoko, bo aż do tronu apostolskiego z Grzegorzem XIV. To zapowiadało świetną przyszłość Honoratowi. W r. 1608 mianowany był przez Pawła V referendarzem *di ambe segnature*, podwójnej segnatury. Potem był Visconti gubernatorem z kolei różnych miast papiezkich, jak Tesi, Tano, Ascoli, Ankony. W r. 1624 wysłano go do Malty jako inkwizytora. W r. 1627 został gubernatorem Marchii ankońskiej. W r. 1630 prekonizowany arcybiskupem Laryssy, a razem wyznaczony na nuncyjusza do Polski. Jechał na urząd po Antonim Santacroce, który został na prośbę króla Zygmunta kardynałem. Listy wierzytelne otrzymał 15 Czerwca 1630 r. (Theiner, *Vet. Mon. Pol.* III, 387, 418). Przyjechał do Polski 4 Października 1630 (*Relacyje nuncyjuszów*, II, 189). Mąż wyrozumiały, światły, znakomitych zdolności; umysł badawczy, szerokich poglądów, niezmęczony w pracy, której miał więcej w Polsce, niż którykolwiekbądź nuncyjusz, gorliwy dla Kościoła. Sam o sobie powiada, że bez przerwy pracował i głową i piórem i ustami, a często i workiem, aby utrzymać tylko powagę stolicy apostolskiej. Przyjechał do Polski tytułem nuncyjusza. Widział ostatnie lata panowania Zygmunta III i początki rządów Władysława IV, śmierć królowej Konstancyi, śmierć króla bezkrólewie, elekcyję, wojnę moskiewską. Pojmujemy więc łatwo, że pracował. Szczególność dworu polskiego bardzo skromnego była w tem, że wyjąwszy nuncyjusza apostolskiego, nie bawił na nim podówczas żaden poseł zagraniczny, a ci którzy przybywali do Władysława IV dla nadzwyczajnych spraw, krótko bawili. Siedział więc w Polsce Visconti sam jeden (*Relacyje nuncyjuszów*, II, 220). Nie miał przeszkód i mógł się zupełnie oddać swoim obowiązkom. Rozumiał dobrze ich trudność w Polsce. «Nuncyjusz papiezki, powiadał, nie ma żadnego wprawdzie udziału w sprawach politycznych Polski i dla tego na obradach nigdy nie bywa, pozostaje mu jednak wiele do czynienia na tej nawie kołatanej falami rozhukanej wolności.» Inaczej mogły upaść prawa stanu duchownego, lub przynajmniej ponieść jaki uszczerbek. «Musi tedy nuncyjusz, powiada, starannie dociekać do czego zmie-

rzają zapadłe ustawy, często wychodzące pod płaszczykiem dobra ogólnego, musi znosić się z osobami, które przez swój wpływ i gorliwość mogą podźwignąć upadającą sprawę, musi uciekać się wreszcie do ostatecznego środka, to jest do protestacyi» (*Rel. nunc.* II, 261). Główne prace nuncyjusza przypadły na panowanie Władysława IV, dosyć złe dla Kościoła. Urban VIII papież po śmierci Zygmunta przysłał mu nowe listy wierzytelne jako nadzwyczajnemu nuncyjuszowi, z tytułem dostojnym *legata a latere*, podczas bezkrólewia. Był więc świadkiem Visconti zabiegów dyssydentów i nieunii na sejmie elekcyjnym. Podejmował gości u siebie, a mianowicie był dobrze z kanclerzem Radziwiłłem, gorącym katolikiem (Alb. Stan. Radz., I, 53). Posłuchanie u stanów koronnych miał 12 Październ. 1632 r. Oddał dwa listy papiezkie jeden do duchowieństwa, drugi do senatu świeckiego, odczytał je zaraz sekretarz kor. ks. Szyszkowski: trzeci list do rycerstwa nuncyjusz oddał tylko. Miał następnie mowę piękną do wszystkich stanów Rzeczypospolitej przez całą godzinę; napominał do obrony wiary, prosił żeby obrali króla, mogącego władać orężem, a dla Kościoła przywiązanego, udzielił błogosławieństwo papiezkie. Oświadczył się wyraźnie za królewiczem Władysławem. Biskup poznański i żmujdzki, Adam Nowodworski i Melchior Eliaszewicz z marszałkami przyjmowali go; gdy pod szopę wchodził, prymas i senatorowie drogę mu zaszli i prymas obok siebie go posadził. Odpowiedział mu potem na mowę prymas i marszałek sejmowy i nuncyjusz powrócił do Warszawy z tą samą co wprzódy ceremoniją (Alb. Stan. Radz., I, 62). Mowa jego drukowana i przechowuje się też w odpisach po bibliotekach włoskich (Tamże i Przeźd. *Wiad. Bibl.* str. 133). Tytuł jej: *Oratio ab Illustrissimo ac Reverendiss. Domino D. comite Honorato Vicecomite archiep. Lariss. Et in amplissimis Inclyti Regni Poloniae, ac Mag. Duc. Lith. ditionibus, a SSmo Dno N. Urbano VIII cum facultatibus Legati a latere Nuntio apostolico Habita die i t. d. ad senatum, equitesque polonos ac lituanos in castris, prope Varsaviam, congregatos ad novum sibi regem eligendum. Post fata pietissimi, Invictissimi, omnibusque titulis gloriosissimi, ac ter maximi Sigismundi III Poloniae ac Sueciae regis.* Druk warszawski u Jana Rossowskiego, 1632, w 4-ce, kart. 10 (Jocher, Obraz III, 294, Nr. książki 7,377). Z samego zatytułowania widać jak wysoko także cenił Visconti zmarłego króla. Zowie go najspokojniejszym, niezwyciężonym; Zygmunt III jest to u niego pan pod wszelkim względem pełen sławy i po trzy razy wielki. W tych uniesieniach widzimy całe serce legata dla króla, który istotnie wielkie zasługi położył dla Kościoła. Po elekcyi Władysława, znowu posłem nadzwyczajnym legatem stolicy apostolskiej na akt koronacyi mianowany, znajdował się na obrzędach w Krakowie i w dniu uroczystym szedł do Kościoła w pochodzie przed samym królem (Alb. St. Radz. I, 138—140). Po obrzędach koronacyjnych musiał tytuł legata Viscontemu ustać, był wtedy zwyczajnym nasz dyplomata nuncyjuszem. Po koronacyi król zaraz pospieszył na wyprawę Smoleńską, dla czego i nuncyjusz musiał się wyprawić do Litwy w r. 1634. Odwiedził Wilno i mamy znowu wiersz łaciński, *Carmen lyricum*, ofiarowany mu przez młodzież akademii wileńskiej (Przeźdz., 133). Rzadka to była uroczystość dla Litwy, widzieć nuncyjusza. «Od 22 lat, powiada z powodu swej podróży Visconti, nuncyjusz apostolski nogą nie postał» na Litwie. Ostatni więc przed nim był chyba w Litwie Franciszek Simonetta r. 1611 (*Rel. nunc.* II, 189). Później kiedy druga wojna wybuchła turecka z Abazy paszą, nuncyjusz popierał ją powagą stolicy apostolskiej. Turcy korzystając

z wojny smoleńskiej, chcieli podbijać Polskę, lecz struchleli, kiedy nagle przyszła do nich wiadomość o pokoju polanowskim. Hetman Koniecpolski atoli palił się żądzą boju; doradzał ażeby Rzeczpospolita nie zaniedbywała tak dogodnej pory, gdy ma wszystko gotowe, do przepędzenia Turków przynajmniej za Dunaj. Odzyskałaby panowanie w Multanach i Wołoszech. Nuncyjusz radził jak hetman. Ale przeważyły obawy wielkiej wojny z potężnem państwem zwłaszcza gdy rozejm chwilowy ze Szwecyją wychodził; zresztą zamiłowanie Polaków w pokoju paraliżowało wszelkie wojenne zabiegi, z czego korzystając Turcy przyjęli wszystkie warunki Polskie (*Rel. nunc.* II, 226). Kiedy Władysław IV potem uparł się żenić z palatynówna Renu, dla pewnych politycznych widoków, znowu nuncyjusz robił co mógł, żeby niebezpieczeństwom Kościoła zapobiedz. W jednych senatorach zagrzewał ducha, drugich zachęcał do oporu. Dyssydenci rozsiewali wieści, że król uzyska łatwo dyspensę od papieża, Visconti jawnie wykazywał, że się tutaj mylił zupełnie. Król rozgniewał się na wszystkich, co mu stali na drodze i na nuncyjusza, który, jak sam mówi, «na wzór dobrego lekarza» starał się użyć łagodzących środków do zagojenia zadanej mu rany. Zwracał uwagę króla Visconti na ojcowską powinność papieża i zarazem stręczył królowi jego imieniem różne małżeństwa z królewnami dla odwrócenia umysłu jego od palatynowny. Wyliczał z kolei Władysławowi wszystkie jakie były na wydaniu królewny i księżniczki katolickie w Europie, a mianowicie zwrócił jego uwagę, na córkę wielkiego księcia Toskanii, co mu polecono z Rzymu. Wymówił się król pokrewieństwem od Toskanki, ale zatrzymał się nad księżniczką mantuańską, Maryją Ludwiką de Nevers i prosił, żeby Urban VIII wszedł w układy o to małżeństwo z ojcem księżniczki Karolem. Visconti prośby dopełnił i pisał o tem do kardynała Barberino. Niepotrzeba nawet było swatów tyle poważnych, bo o to Ludwik XIII dawał królowi do wyboru albo Maryję Ludwikę, albo księżniczkę de Bourbon i brata swego chciał również ożenić z siostrą Władysława, Anną Katarzyną, później księżną neuburgską. Ludwik XIII obiecywał nawet za te małżeństwa poprzeć prawo Polski do Szląska i poseł francuzki d'Avaux, który wtedy godził Polskę ze Szwecyją w Sztumsdorfie, otrzymał wyraźne w tym względzie instrukcyje (11 Sierpnia 1635 r., *Skarbiec* Sienkiewicza, str. 114—156). Nieraz król powtarzał Viscontemu, że pożądał ślubów z palatynówną dla widoków politycznych i toż samo powtarzał ojcu Magno kapucynowi. Kiedy widział król nieprzezwyciężone trudności, jeszcze miał nadzieję, że coś wskóra i prosił o warunkową odmowę dyspensy, ażeby z palatynówną odrazu nie zerwać (*Rel. nunc.* II, 208). Nieustannej baczności potrzebował Visconti, żeby z tym królem walczyć. Odkrył nam tajemnice jego duszy. Byłto człowiek zajęty wciąż osobistemi projektami, ustaleniem losów swojego domu: wszystką energiję swoje temu jedynie celowi poświęcał. Chciał naraz odzyskać dwa trony, szwedzki i moskiewski. Pochlebiał więc dyssydentom z uwagi na Szwecyją i wiele robił dla niemii z uwagi na carstwo. Jednocześnie obok tego obojętność spełnienia obowiązków religijnych do tego stopnia dochodziła u niego, że przy schyłku życia ojca wszyscy go posądzali o zupełny brak wiary, co bardzo Zygmunta III martwiło (*Rel. nunc.* II 193—194). Narażał się nuncyjusz nieraz królowi, bo i na sejmach ciągle za prawami Kościoła obstawał. Tu cięższa była sprawa, bo razem z królem, z różnowiercami i z obojętnością katolików. Położenie rzeczy było dziwne, prawie niepojęte dla nuncyjusza, pomimo niezmiernej większości katolików: przeciwnicy ich daleko mniej liczni

i mniej silni niż przedtem, daleko więcej hałasowali i dokazywali za tego panowania, niż kiedyindziej i zawsze coś urywali dla siebie. Protestacyje i salwy zastrzegały tylko prawa Kościoła, lecz bez skutku. Stan duchowny nie dbał nic o utrzymanie starodawnych praw swoich. Różne tego znalazły się przyczyny. Biskupi bylito po większej części panowie, którzy nic mieli żadnego wyobrażenia o świętości swojego stanu, więcej to senatorowie jak pasterze, częściej u nich na stole widział nuncyjusz książkę polityczną jaką, niżeli pontyfikał albo brewiarz. Zmieniali dyjecezyje jak suknie, bo się wciąż ubiegali za lepszemi. Znali biskupi swoje uchybienia pod względem Kościoła, opuszczenie się w pracy, niedozór i wstydzili się tego, nie uniewinniali się, bo czuli słabą stronę swoję, lecz wszelkiemi sposobami starali się pokrywać swoje błędy. Postępowali sobie nieraz z duchowieństwem zbyt samowładnie i starali się, żeby to wszystko nie dochodziło wiadomości nuncyjusza, któremu ze swego stanowiska wystawiali rzeczy. Visconti musiał udawać, że wiele nie widzi, ażeby zupełnie biskupów nie zrażać. Upominać ich w kraju, w którym wszystko zmierzało do wolności, uważał za niestosowne. Biskupi polscy mawiali, że trzeba się z niemi obchodzić łagodniej, niż z włoskiemi: «mylne to ich wyobrażenie, mówi nuncyjusz, ale maluje dobrze sposób myślenia biskupów» (*Rel. nunc.* I, 235—237). Dla tego też biskupom polskim zawsze nie na rękę był nuncyjusz, który więcej widział niż inni; nietylko za Viscontego, ale i później, nie znosili kontrolli. Nuncyjusz też żeby zachował równą miarę na dwie strony nieustannie napominał, zabiegał; potrafił wreszcie wstrzymać niektóre szkodliwe postanowienia dla wiary. Visconti zabiegał mocno i o sprawy Kościoła słowiańskiego. Tu znalazł więcej gorliwości biskupów, a mianowicie metropolity Józefa Rutskiego, któremu pochwał dosyć znaleść nie może. «Byłem bardzo zbudowany, powiada, z jego stałości i z największą pociechą łączyłem moje starania z jego trudami» (str. 265). W czasie, kiedy sprawa o małżeństwo rozstrzygała się, Visconti odwołany i następcą po nim wyznaczony nuncyjusz Filonardi (ob.) otrzymał listy wierzytelne już 12 Kwietnia 1635 r. (Theiner, *Vet. mon.*, III, 411). Kiedy wyjechał z Polski Visconti, nie umiemy z dokładnością oznaczyć; to pewna, że go kanclerz Radziwiłł żegnał już 30 Maja 1635 (*Pamięt.* Alb. Stanisł. Radz. I, 262). Ale otóż i wraca Visconti do Rzymu. Król pisze za nim listy do Urbana VIII, poleca nuncyjusza względom, nie wziął widać do niego złego serca za skrzyżowanie ukochanych projektów (Przeźdz. str. 132). Visconti zaś na wylocie z Warszawy pisze relacyję, to jest historyję swojej nuncyjatury w Polsce. Skutek to tradycyi dworu rzymskiego. Data tej relacyi dosyć późna d. 15 Lip. 1636 w Warszawie; widać zatem, że nuncyjusz czekał na przyjazd Filonardego. Jedna to z najważniejszych relacyj nuncyjuszowskich, pełna treści i zajmującego materyjału (druk. po polsku w *Rel. nuncju.* II, 187—272). Zdaje się, że czytamy listy Commendoniego, tyle tam obrazu, tyle życia. Commendoni w listach kreślił stan kraju za Zygmunta Augusta i dostarczył farb do obrazu prześlicznych; Visconti jest więcej historykiem, bo skreśla czasy, maluje ludzi pędzlem wprawnym i zdolnym. Nieoceniona szkoda, że tylko szkicuje, a byłaby jego relacyja skończoną monografiją, dzisiaj jest tylko dokumentem historycznym nieocenionym. Charakter Zygmunta III, jego domu, królewiczów, wizerunek Urszuli Meyerin, panny mądrej, zacnej, doskonałej, wybornie skreślone. Są to wszystko obrazy czysto historyczne. Visconti w niewielu słowach umie narysować człowieka: cały ten szereg królewiczów, synów Zygmunta III, w malowidle

cudownie prawdziwy. Najwięcej rozszerzył się, co oczywista, nad królem, z którym miał do czynienia głównie, nad Władysławem IV. Zdolności w nim widział wielkie, ale dosyć lekkomyślności, która najpiękniejsze popsuła sprawy. Despotyczne zachcianki, polityka osobista króla, jego do Kościoła stosunek, dobrze wydane. Bystrem okiem dojrzał Visconti, że Władysław byle dom swój podnieść, »nie okazałby się może zbyt czujnym stróżem swobód swego narodu.» Powiada też, że politycy polscy tego w ogóle nie mało się podówczas lękali. (str. 200). Potem całą garścią rzucił Visconti historycznych obrazów. Dając wyobrażenie o ludziach Polski, zastanawiał się nad każdym prawie, zwłaszcza nad ważniejszą jaką postacią, którą znowu szkicował. Z biskupów nie opuścił żadnego, bo to najwięcej obchodziło Kościół. Nic ująć, nic dodać do tych obrazów, chyba je tylko wypełnić. Sławny Piasecki, biskup kamieniecki, potem przemyślski, historyk, wyszedł w bardzo ujemnem świetle i dzisiaj oprócz Viscontego mamy kilka innych świadectw, które sąd nuncyjusza o nim potwierdzają; więc słowa jego śmiało przyjąć można. Nie miał tu Visconti na uwadze postępowania tego biskupa w sprawie małżeństwa królewskiego z palatynówną, ale wziął, uważał, rozważył całego człowieka. Zresztą ujemnych kolorów, gdzie tego zaszła potrzeba, nikomu Visconti nie żałował, jak z drugiej strony nie szczędził nikomu zasłużonych pochwał. Wspominaliśmy już co w ogóle myślał o biskupach polskich i o ich gorliwości dla Kościoła. Następuje nowy szereg znakomitości świeckich Rzeczypospolitej; charakterystyki tu dosadne, wychodzą z nich nowe postaci. Visconti zwraca zawsze uwagę na stanowisko malowanych przez siebie osób religijne, czem podwaja zajęcie; jego też wyłącznie prawie sprawy Kościoła obchodzą i o nich to pisze do Rzymu. Widzimy jak farby się mienią, jak siły wewnętrzne Rzeczypospolitej przeważają to ku Kościołowi, to przeciw. Cudowne szczegóły o Tryznie, koadjutorze wileńskim, o Januszu Tyszkiewiczu wojew. trockim: Tryzna z unii przeszedł na obrządek łaciński, ale miał brata rodzonego jeszcze w unii, Tyszkiewicz zaś był unitą, obadwaj ludzie pobożni i gorliwi. Tryzna zrobił los; wyniesienie jego niepraktykowane, winien je był względom króla, któremu w wojnie towarzyszył i niezgodzie biskupów wileńskiego ze żmujdzkim, kiedy pierwszy nie chciał drugiemu zostawić po sobie stolicy i ztąd wolał koadjutora sobie przybrać. Visconti nigdy nie zapomina dodać kto jest katolikiem: chwali Firleja, wojewodę sandomierskiego, za przywiązanie do Kościoła, o Mikołaju Kiszce hetmanie, powiada, że ma „wiele zabytków herezyi” po ojcu; Firlej nic tego nie miał, chociaż się dopiero co nawrócił. Inny Janusz Tyszkiewicz, wojewoda kijowski, gorliwy katolik. Nieocenione, jeszcze raz nieocenione są te charakterystyki. Visconti wiele spostrzegł bacznem okiem wad polskich. Narzeka na brak chęci do pracy w narodzie, dla tego Polak poprzestaje na mierności i pod względem umysłowym: z natury zdolny, nie ma wytrwałości (*Rel. nunc.* II, 234). Wada i dzisiaj górująca w nas, ten brak systematycznego porządnego wykształcenia. Druga wada, że dbamy o popularność, o pochlebianie opinii, chociażby fałszywej; jest to wolność do ostatnich konsekwencyj doprowadzona (str. 259). Visconti objaśniając tem bezbożną politykę, jaką nieraz widział na sejmach, rozumie i wady rządu. Nikt tak doskonale jak on nie objawił tajemnicy, dla czego pobory nasze chybiały, jak i dla czego wojska na potrzeby kraju nie było (str. 230). Wszystko się robiło w imię wolności i to magiczne słowo usprawiedliwiało wszelkie nadużycia. Visconti w relacyi swojej jest stylistą, retorem, lubi wysokoparne frazy, porównania mitologiczne, lub wzięte

z życia, ze sztuki. Relacyja jego jestto „ostatni finał, który składał się tylko z kilku pociągnień smyczkiem." Król Władyslaw jest tak wymowny, że z ust jego płyną słowa, jakby leciały »ogniwa złotego łańcucha owego Herkulesa dawnych Gallów.» Pod względem używania przyjemności zmysłowych, Visconti porównywał króla do Jowisza z Olimpu i t. d. Polskę mógł poznać, bo widział w niej różne bardzo wypadki, pięć sejmów walnych i dwa zjazdy, bezkrólewie, wojny, pogrzeby, podróżował po niej wiele. Pięć lat tu bawił: obfite materyjały jakie zebrał w pamięci, starczyłyby »do zapełnienia wielu folijałów.» Jednakże zdaje się, że więcej jak pięć lat bawił w Polsce, kiedy »dodatek» do relacyi jeszcze datuje z Warszawy d. 1 Stycznia 1637 r., mylka to być musi, zamiast d. 1 Stycznia 1636 r., co oczywiście składa się na winę kopisty, bo dodatek niby zakończa relacyję doniesieniem, że rozejm stanął ze Szwedami i że był dla tego sejm dwuniedzielny świeżo w Warszawie. Otóż rozejm ów sztumsdorfski zawarty był d. 12 Września 1635 r., a sejm ów dwuniedzielny, na którym sprawa palatynówny stanowczo upadła, w Listopadzie i Grud. 1635 r. Kończy Visc. dodatek swój do relacyi tą uwagą: »co gdyby nastąpiło (mowa tu o zerwaniu małżeństwa) byłbym świadkiem zaczętych i szczęśliwie dokonanych w ciągu swojej nuncyjatury najważniejszych spraw, jakie mogła mieć kiedykolwiek Rzeczpospolita. Ale i bez tego widziałem pomyślnie zakończone wszystkie inne, a mianowicie trzy trudne wojny w przeciągu 3-ch lat niespełna, albo dokonane orężem, albo przerwane rozejmem, z których każda mogła wycieńczyć siły najpotężniejszego narodu, tak, iż zdawałoby się że umyślnie tak długo zabawiłem w Polsce, abym odjeżdżając mógł powiedzieć Polakom: »zostawiam wam pokój» (*Rel. nunc*j. II, 272). Słowa szlachetne, w których znać miłość, uszanowanie dla Polski. Wróciwszy do Rzymu, niewinnie naraził Visconti dobre stosunki Rzeczypospolitej ze stolicą apostolską. Przedstawił go król na kardynalstwo Urbanowi VIII. »Zawziął był wprawdzie gniew przeciwko niemu król, że przeciwko woli królewskiej» powstawał na nieuniję, »ale się potem zrekoligowawszy» mianował kardynałem od siebie. Na konsystorzu w r. 1642 papież aż 12-stu kardynałów ogłosił, dosyć czyniąc wszystkim królom i Rzeczypospolitej, tylko nie Władysławowi IV, chociaż »mąż godny i wszystkim miły," W Polsce miał Visconti i życzenia za sobą naszych senatorów. Papież dał tę odpowiedź królowi, że Visconti należy do hiszpańskiego stronnictwa, jako medyjolańczyk. Ale jeżeli papież zadosyć uczynił na konsystorzu wszystkim królom, musiał mianować podówczas nawet hiszpańskich kardynałów, nietylko stronników hiszpańskich i wymówka była słabą. Na uspokojenie króla, prosił papież żeby przedstawił Polaka, osobę godną i wdzięczną, a zamianuje go zaraz, bo ma Polskę in petto. Ale to nie zaspakajało, bo królowi nie chodziło o kogokolwiek i o biskupów polskich, tylko o Viscontego, osobę już mianowaną. Zresztą gdy Szołdrski biskup poznański, w Rzymie będąc, za Viscontim się wstawiał i dodał, że król polski ma takie prawo jak każdy inny, Urban VIII nie znalazł się z taktem, bo zrobił różnicę pomiędzy królem dziedzicznym a elekcyjnym. Poszły zawaśnienia z tego powodu z nuncyjuszem Filonardim (ob.), nie chciał go król widzieć, ażby papież co do Viscontego ustąpił. Memoryjał polski posłany w tym celu Urbanowi VIII, wyliczał zasługi króla dla wiary, że wypędził aryjanów z Polski (raczej chyba że im szkoły pokassował), że na ostatnim sejmie nie uważając na siebie samego ostro powstał przeciwko kalwinom i t. d. Odpowiedź na to była, że musiano dać pierwszeństwo kardynałowi Montalto (Przezdziecki, str. 75). *Jul. B.*

Visconti (Antoni Eugenijusz), Vicecomes, arcybiskup Efezu, nuncyjusz w Polsce 1760—68 r. Hrabia włoski, jak go nazywano u nas, raczej margrabia,urodził się w Medyjolanie 28 Grudnia 1713 r., z rodziny już znanej w Polsce, mianowany na poselstwo do Polski przez Klemensa XIII Rezzonico. Przyjechał najprzód do Krakowa 11 Czerwca 1760 r. w nocy (*kuryjer polski*, str. 25). Nazajutrz miał sumę u jezuitów, więc to ich przyjaciel i ciągle też u nich w Krakowie będąc przesiedział. Nie było wtedy biskupa Sołtyka w stolicy, więc nuncyjusza witali jego suffragani, przyczem się bez mów nieobeszło. Bagaże i wozy swoje wprzód wyprawił do Warszawy. Poczem sam się pojawił. Dnia 22 Czerwca mieli obadwaj nuncyjusze posłuchanie u króla, stary Serra pożegnalne, nowy Visconti, powitalne. Sądy oprócz tego nuncyjaturskie otworzył nowy audytor Silva w Warszawie, d. 7 Lipca. (*Thorn. Nachrichten*). Posłuchanie uroczyste odbyło się dopiero 28 Września w Niedzielę w zamku, przedstawiał Viscontego królowi biskup krakowski. Dawniej nuncyjuszowie prosto jechali do Drezna, teraz z powodu wojny siedmioletniej do Warszawy, bo tutaj bawił król z dworem i z całą rodziną. W Warszawie też w kaplicy królewskiej, Visconti 24 Maja 1761 udzielił pierwszej tonsury królewicowi Klemensowi, który sobie obrał stan duchowny. Obszerne wyciągi z jego korrespondencyi do kardynała sekretarza stanu Torregianiego, mamy u Theinera, *Vet. mon. Pol. IV, pars. 2*, str. 20—37 i 91—104. Zaczynają się Lipca 1762 i ciągną aż do Grudnia 1766. Zaczynają się te wyciągi wiadomościami o rewolucyi, która Katarzynę II podniosła na tron w Petersburgu. Ciekawą spotykamy tam z owego czasu wiadomość, że ks. Karola kurlandzkiego, chciała Katarzyna wynagrodzić w Niemczech sekularyzacyją dwóch biskupstw Paderbornu i Hildesheimu, do czego miano przydać mu miasto Erfurt. Książę nie chciał sekularyzacyi jako katolik, tem bardziej, że brat jego Klemens miał nadzieje, że otrzyma obiedwie te stolice (str. 23). Po wojnie siedmioletniej pojechał król do Drezna, za nim Visconti, lecz po rychłej śmierci króla powrócił w Grudniu 1763 r. do Warszawy, gdyż nuncyjuszem był w Polsce, nie w Saksonii (*kuryjer warszawski*, str. 101). Działał według okoliczności ówczesnych, za stroną silniejszą. Pisał do stolicy apostolskiej d. 4 Stycznia 1764, żeby pod karą klątwy nakazała biskupom uznawać króla tego, którego ogłosi prymas na elekcyi, i tu przypomniał bullę Syxtusa V. Złożył stolicy apostolskiej Visconti osobną relacyję o prawach ustanowionych na sejmie konwokacyjnym (Przeździecki, *Wiad. bibl.* str. 78). Na elekcyi d. 1 Września w Sobotę, wyznaczyły stany koron. na posłuchanie Viscontemu, następny Poniedziałek. Ostatnito nuncyjusz, co widział elekcyję i posłował na niej, a drugi Visconti, przed 130-stą laty na elekcyi Władysława, był także nuncyjuszem Visconti, przodek tego, arcybiskup Laryssy. Może z większą wspaniałością przyjmowano tego drugiego, niż pierwszego. Nuncyjusz stał u teatynów, księży włoskich. Według rozkazu marszałka litewskiego Sanguszki, wyruszyła po niego parada i kalwakata z saskiego placu, koło paulinów. Szły naprzód chorągwie nadworne z kotłami i trąbami, a za niemi koleją liczne poszóstne karety panów paradne, hajducy bogato przybrani byli na służbie przy karetach. Następnie jechała wielka liczba dworzan na wspaniałych koniach przybranych w rzędy bogate i siodła. Za niemi jechały trzy karety prymasowskie, przed ostatnią szło dwunastu ze służby w paradnych liberyjach. Jechali w nich biskupi chełmiński Bajer i kijowski Załuski, oraz sześciu posłów po dwóch z prowincyi, wyznaczeni wszyscy zapraszać nuncyjusza. Wsiadł Visconti do karety prymasowskiej z biskupami, którzy zajęli miejsce swoje na

przodzie, a ich karety przyłączyły się do orszaku próżne i trzy nuncyjuszowe, w których siedział audytor i włosi. Kiedy dojechali do pałacu Krasińskiego, wyszedł z dziedzieńca regiment gwardyi konnej kor., pod wodzą Kazimierza Poniatowskiego i konwojował nuncyjusza, który posuwał ku szopie przy nieustannym dźwięku trąb i kotłów. Koniuszych było trzech, którzy pilnowali ładu, jeden na początku, drugi w środku, trzeci na końcu orszaku jechał. Przed okopami witali nuncyjusza wyznaczeni senatorowie i posłowie. W bramie okopowej czekali na niego dwaj marszałkowie litewscy z herbami i prowadzili go pod szopę. Prymas wyszedł na przeciw i posadził go na krześle najozdobniejszem, między sobą a lwowskim arcybiskupem, dwa brevia oddał wtedy nuncyjusz, do senatu prymasowi, do stanu rycerskiego marszałkowi Sosnowskiemu. Odczytali je zaraz ksiądz Kierski, sekretarz wielki koronny i Szadurski sejmowy. Papież zalecał głównie stanom, żeby nie ustępowali nic dyssydentom. Kiedy odczytano brevia, Mostowski wojewoda pomorski przymówił się o to, że niedostawało w nich przyzwoitego tytułu stanom Rzeczypospolitej, ale gdy prymas odparł, że mniejsza o to i że nuncyjusz w mowie swojej naprawi rzecz, a inni senatorowie, gdy poparli prymasa, wojewoda ustąpił. Wziął tedy głos nuncyjusz i zalecał katolika; odpowiadali mu prymas i Sosnowski, poczem z tąże samą wspaniałością Visconti do siebie powrócił. Wszystkie te brewia i mowy drukowane są w dyaryjuszu sejmowym i u Theinera, tom IV, str. **41—44.** Po elekcyi Rzeczpospolita wystąpiła z żądaniem, żeby w Rzymie był audytor Roty dla Polski, a chociaż to narażało skarb Rzeczypospolitej, książę kanclerz litewski, dwa razy powtórzył nuncyjuszowi, że kanonik Łubieński, który do Rzymu zawiózł poselstwo o śmierci króla, najlepszy na audytora Roty. Nuncyjusz odrzucał żądanie, dowodził, przekonywał; bał się tego przykładu dla innych mocarstw (Theiner, tom IV, str. 33). Chciano potem nuncyjuszowi i Kościołowi uchybić i pod pozorem, że są w Polsce, ambasadorowie zabrać pierwszeństwo dla nich, nuncyjusza na dalszy plan usunąć wbrew podaniom narodowym, i starej wszystkich dworów katolickich praktyce. Innych wiele uchybień etykiety co do siebie opisuje nuncyjusz (Theiner, str. 34). Niedługo miał ważniejsze do staczania walki w sprawie dyssydentów. Co większa, nowy rząd brał pod swój nadzór synody katolickie. Metropolita Wołodkowicz powziął myśl zwołania swojego duchowieństwa na synod w Brześciu, na dzień d. **26** Sierpnia. Nuncyjusz miał jechać tam z upoważnienia Rzymu, i przewodniczyć obradom, jak przed **40**-stu laty jechał Grimaldi do Zamościa. Gdy ministrowie polscy chcieli posyłać także na synod dwóch świeckich komisarzy, wyniknął spór dyplomatyczny, który się toczył przed synodem w Czerwcu i w Lipcu. Nuncyjusz obstawał zatem, że to ścieśnia wolność Kościoła i rzeczywiście dotąd synody polskie odbywały się bez kontrolli królewskiej. Obawy ministrów były próżne, lękali się postanowień jakich przeciw prawom narodowym i króla. Jednak nuncyjusz musiał zaręczać, że takich uchwał nie będzie. Tradycyje ginęły, wiek nowy nastawał, więc i te obawy i kontrolle zjawiły się niespodziewanie. Dwaj pieczętarze koronni występowali do walki, Zamojski, ks. Młodziejowski. Ten ostatni nie dziwił, postępowanie pierwszego było uderzające. Obadwaj się powoływali na dawne przykłady, ale dwa tylko mogli przytoczyć, synody w Brześciu **1596** i w Lublinie **1680** r., które tu wcale nie szły za dowód. Tzepsuto zacną sprawę, bo nuncyjusz odebrał polecenie, żeby wrazie wysłania komisarzy nie jechał, więc synod nie doszedł do skutku (Theiner. str. 80—85). W r. **1766** w Październiku Visconti zo-

stał odwołanym Polski, i przeniesiony na nuncyjaturę wiedeńską (*Wiad. Warsz.* N-er 89). Było to urąganie się Polsce, bo ją ceniono jakby dzisiaj Belgię i Bawarję. Na wylocie wtedy we Wrześniu pisał Visconti swoję relacyję o Polsce. Opisuje nowy rząd i duch jego do spraw Kościoła i wiary. Potem zastanawia się nieco nad duchem narodu i tych osób, które mają z nuncyjaturą bliskie stosunki. Rysy to ciekawe, ale mało szkicowane. O prymasie Łubieńskim daje zdanie nuncyjusz, że to człowiek zupełnie obojętny do spraw Kościoła i bez zdolności, narzędzie Młodziejowskiego; nie wiele prymas miał czci dla nuncyjusza, mało był grzeczny dla niego, chociaż otwarcie nieśmiał brać przed nim pierwszeństwa. Opis dalej sposobów, jakiemi prowadził sprawy nuncyjatury; tu dowiadujemy się o pobocznych drogach i potężnych ludziach, chociaż na podrzędnem stanowisku. Wskazywał Visconti nareszcie sprawy czasowe, żywotne, affari pendenti, nuncyjatury polskiej. Do nich należał i ów synod brzeski, który nuncyjusz polecił 17 Sierpnia 1766 r., na inne czasy odłożyć metropolicie. W listach swoich opisywał jeszcze sejm Czaplica, na którym się znajdował. Miał nawet posłuchanie u stanów Rzeczypospolitej, ku czemu ceremoniał nowy ułożono. (Theiner, tom IV, str. 122). Żaden jeszcze nuncyjusz nie był w senacie na sejmie przed Viscontim, tłomaczyło teraz zmianę wyjątkowe położenie Rzeczypospolitej. Miał mowę do stanów w Listopadzie 1766 r. Odpowiadał mu kanclerz Zamojski, (te mowy u Theinera, tom IV, str. 124—9). W każdym razie nie są pisma jego tyle ważne, co innych nuncyjuszów. Durini mianowany w jego miejsce d. 31 Grudnia 1766 r. Visconti wyjechał z Polski i przybył do Wiednia we Wrześniu 1767 roku. Wjazd świetny dopiero jednak odprawił 4 Kwietnia 1768 r., w drugie święto Wielkiejnocy (*Wiad. Warsz.* N-er 34). *Jul. B.*

Visconti (Ennio Quirrino), najznakomitszy z archeologów, z rodziny rzymskiej, ur. r. 1751 w Rzymie. Ojciec jego (ur. 1722, zm. 1784) był prefektem starożytności w Rzymie. Kształcąc się pod okiem ojca, młody Visconti wcześnie brał się do nauk i mając lat 14 przełożył już Eurypidesa *Hekubę* na wiersz łaciński (drukowana r. 1765). Niemniej gorliwie garnął się od dziecka do poznania starożytności, przewidując że po ojcu posadę jego odziedziczy; obok tego uczył się i prawa. Papież mianował go szambelanem i podbibliotekarzem Watykanu; czynnym też był przy wydawnictwie ojcowego *Museo Pio-Clementino* (Rzym, 1782). Drugi tom tego dzieła, wyszły r. 1787, sam już redagował, poczem mianował go Pijus konserwatorem muzeum kapitolińskiego. Dzieło o zbiorach watykańskich wkrótce rozsławiło autora imię po całej Europie. Już w r. 1780 przy okoliczności odkrycia grobu Scypijonów ogłosił rozprawę *Monumenti degli Scipioni.* W r. 1787 ukazały się jego *Monumenti scritti del museo del signor Tommaso Jenkins,* po których w r. 1788 nastąpił czwarty tom *Museo Pio-Clementino,* gdy trzeci tom nie był jeszcze przygotowany. Dzieło to ostatnie prawdziwy obudziło zapał w świecie filozoficzno-archeologicznym. Z niego dopiero uczeni byli w stanie nakreślić prawdziwą mitologiję starożytną. W r. 1790 wyszedł trzeci, r. 1792 szósty, r. 1796 piąty tom pomienionego dzieła: siódmy napisany w Paryżu, wydany został r. 1807 w Rzymie. Tymczasem ukazała się i w Padwie ważna rozprawa: *Osservazioni sopra un antico cammeo, rappresentante Giove Egioco.* Z prac mniejszej objętości wymieniamy tu tylko treściwe pismo *Monumenti Gabini della villa Pinciana* (Rzym 1797), dające przegląd starożytności znalezionych w ruinach willi pod Gabii, staraniem księcia Borghese wydobytych. Rewolucyja rzymska, wynikła w skutek wkroczenia Francuzów w r. 1797,

skłoniła Visconti'ego, nader przychylnego nowemu porządkowi rzeczy, do udania się do Paryża, gdzie w r. 1799 mianowany został professorem archeologii i nadzorcą zbiorów Luwru. Gdy Denon został w r. 1803 dyrektorem generalnym muzeum, Visconti otrzymał posadę konserwatora starożytności; jednocześnie obrała go na członka klassa sztuk pięknych, a w roku następnym także klassa historyi i literatury starożytnej w instytucie. Visconti urządził swój oddział w muzeum i wydał katalog jego *Description des antiques du musée royal* (1817); podobnie jak wprzódy już ogłosił *Description des vases peints du musée* (1802) i *Explication de la tapisserie de la reine Mathilde* (1803). Poczem nastąpiło główne jego dzieło, do którego Napoleon dał pobudkę i środki, nieporównana *Iconographie grecque* (3 tomy, 1808) i *Iconographie romaine* (3 tomy, Paryż, 1818—20), dzieło ogromnej nauki i pracy. Przy tylu wielkich robotach, dosyć jeszcze znalazł Visconti czasu do napisania niezliczonych niemal rozpraw, dyssertacyj, rozbiorów i t. p. W r. 1817 zaproszony do Anglii dla oceny posągów, które lord Elgin wygrzebał z ateńskiego partenonu, wydał po powrocie do Paryża *Memoire sur des ouvrages de sculpture du Parthénon* etc. (Paryż, 1818). Rozprawa ta ostatniém była jego dziełem. Zmarł d. 7 lutego 1818 r. Pozostałe po nim *Illustrazioni di monumenti scelti Borghesiani* (Rzym, 1821) wydali: Gio-Gherardi de Rossi i Stefan Piale. Zupełny zbiór dzieł jego wydał G. Labus (Medyjolan, 1818): wydanie to obejmuje dzieła o muzeum rzymskiem, obie ikonografije, i rozmaite pisma jego włoskie i francuzkie. Visconti pod względem genijalności. szerokich poglądów i wniosków, ustępuje niezawodnie miejsca wicekanclerzowi; nie zapuszczał on się w głębokie mitologiczno-filozoficzne badania, trzymając się jedynie strony zewnętrznej, artystycznej dzieła sztuki. Ale pod względem dokładności opisów, trafności spostrzeżeń i rozumowań, skrzętności i cierpliwości w zestawieniu przedmiotów jest on niezrównanym i wzorem wszystkich archeologów: w opisach swych posiada wielkie cnoty pisarskie: krótkość wykładu, jasność i dobitność. Brat jego *Aurelio Visconti*, który jako dalszociąg *Museo Pio-Clementino* wydał *Museo Chiaramonti*, zmarł w Rzymie r. 1831. Drugi brat *Alessandro Visconti*, ur. 1757 r. w Rzymie, był lekarzem i dał się poznać opisem willi Aldobrandini, dziennikiem numizmatycznym i kilku rozprawami, i zmarł r. 1835 w Rzymie. — **Visconti** (Ludwik Tulliusz Joachim), budowniczy, syn pomienionego znakomitego archeologa, ur. w Rzymie r. 1791. przybył z ojcem jako ośmioletni chłopczyk do Paryża i uczył się architektury u budowniczych dworu Percier'a i Fontaine'a. W r. 1808 wszedł do *Ecole des beaux arts*; w r. 1817 był konduktorem budowniczym przy wzniesieniu sklepień winniczych w Paryżu, r. 1822 inspektorem przy budowie gmachu ministerstwa finansów, a w r. 1825 architektem wielkiej biblijoteki, do której wykończenia i przerobienia podał aż 29 projektów, z których atoli żaden nie doczekał się wykonania. Fontanna według jego rysunku wystawiona na rogu ulicy Gaillon, węgielnym była jego sławy kamieniem. Wkrótce potem wystawił na cmentarzu Père-Lachaise nagrobki marszałków: Suchet, Lauriston i Gouvion-Saint-Cyr, przyozdobił Café-turc na Boulevard du Temple i zbudował dla panny Mars piękny dom przy ulicy Larochefoucault. Po rewolucyi lipcowej wypracował r. 1830 dwa publiczne wodotryski dla miasta, jeden na placu Louvois (w miejscu zburzonej kaplicy pokutniczej na cześć księcia Berry wzniesionej), drugi na placu Saint-Sulpice. Następnie zbudował na przedmieściu Saint-Honoré pyszny pałac (hotel) Pontalba z perystylem korynckim, na Quai d'Orsay pałac Collot z dwoma okazałemi scho-

dami, i przy Rue Fortin obok pól elizejskich zgrabny pałacyk w stylu rokoko, który z razu dla siebie samego był przeznaczył. Zdolność dekoracyjna, którą okazał przy przeprowadzaniu i ustawieniu popiołów Napoleona (w Grudniu, 1840), była skazówką do powierzenia mu wykonania pomnika grobowego dla wielkiego cesarza w tumie inwalidów. Plan też jego przy ogólnym konkursie otrzymał pierwszeństwo, a świetny sposób w jaki wzniósł olbrzymie to mauzoleum, najwspanialszy tego rodzaju pomnik czasów chrześcijańskich, skłonił prezydenta rzeczypospolitej, Ludwika Napoleona, do poruczenia mu wykończenia budowy Luwru. Nigdy może przedsięwzięcie tak ogromne, z większą nie było dokonane szybkością i konsekwencyją. Wszakże mistrzowi, tak nadzwyczajną rozwijającemu działalność, nie było danem doczekać końca tej budowy; zmarł on 1 Grudnia 1853 r., pozostawiając mnóstwo troskliwie wypracowanych planów i rysunków, które według jego myśli budowę tę dokończyć dozwalają. Visconti był członkiem instytutu i legii honorowej.

Visconti-Venosta (Emilio), mąż stanu włoski, ur. się w Valtelinie około 1828 r. W 1859 r. hr. Cavour mianował go komisarzem królewskim przy Garibaldim. Pierwszą proklamacyję w imieniu Wiktora Emanuela podpisał w Varese. Działając wspólnie z Farini'm przyspieszył zjednoczenie Włoch środkowych. W Styczniu 1860 r. dodany margrabiemu Pepoli, wysyłany był w nadzwyczajnej missyi do Paryża i Londynu, zkąd powróciwszy, wybrany do parlamentu, był zarazem członkiem ministerstwa spraw zagranicznych. W końcu tegoż roku towarzyszył do Neapolu Farini'emu, jako namiestnikowi królewskiemu; nadto, kierował interesami zagranicznemi, bez urzędowego do tego tytułu, to bowiem nie zgadzało się z otrzymanym z wyborów mandatem deputowanego. W d. 24 Marca 1863 r. po Pasolinim został ministrem spraw zagranicznych.

Visum repertum, wyrażenie łacińskie, znaczy dosłownie: *widziano, znaleziono*, tak nazywa się w Medycynie sądowej rezultat obdukcyi (ob.).

Vital (Chajim ben Josef), zwany także *Kalabrys* (Kalabryjczyk), z powodu że jego ojciec pochodził z Kalabryi we Włoszech, jeden z najznakomitszych kabbalistów (urodził się 1543, a umarł w Damaszku 1620 r.). Po przybyciu do Safet w Palestynie i obeznaniu się z pismami i naukami Mojżesza Corduero czyli Cordovero, pobierał naukę kabbały u znajdującego się w temże mieście Izaaka Lury i stał się jego najulubieńszym adeptem. Po śmierci swego mistrza zebrał wszystkie zasady kabbalistyczne, jakie sam z jego ustnego wykładu pochwycił, oraz te, które inni uczniowie w swoich kajetach notowali i ułożył znane pod ogólną nazwą *Ec Chajim* (Drzewo Żywota). Dzieło zawierające teoryję i system kabbały, dzielące się na sześć ksiąg, rozmaite tytuły noszących, z których kilka oddzielnie w różnych miejscach wydrukowano, a mianowicie: *Kawanot* (mistyczne rozmyślania nad modlitwami) w Wenecyi, 1624 r., a w Konstantynopolu, 1720; *Gilgulim* (Metempsychoza), w Frankfurcie nad Menem, 1684; *Taame Micwot* (Mistyczne objaśnienia przepisów Mojżeszowych z komentarzem do różnych miejsc Pięcioksięgu), wydane podług Azulajego w Żółkwi, 1775. Wspomnione dzieło *Ec Chajim*, uzupełnione w niektórych miejscach przez Samuela syna autora, zaś przejrzane i uporządkowane przez Meira Papersa w Jerozolimie, jest przedmiotem czci religijnej u kabbalistów; autor w niem powiada i to, że wszelkie dzieła przypisywane Luryi, nie od niego pochodzą. *F. Str.*

Vitali (Franciszek), kapelan włoski, jest autorem książki do nabożeństwa pod tytułem: *Miesiąc nabożeństwa za dusze zmarłych* w czyscu zostające,

zawierające w sobie codzienne rozmyślania, przykłady, nauki i modlitwy; na polski, z dziewiątego francuzkiego wydania, przez Polkę przełożone, w Warszawie 1867.

Vitelleschi (Mutius), generał jezuitów, urodził się w Rzymie 2 Grudnia 1563 r. z dawnej szlacheckiej familii. Nauki odbył w kollegijum rzymskiém; pomimo oporu rodziców, uciekłszy z domu wstąpił do zakonu jezuitów w Rzymie r. 1583. Liczył wtedy lat 20 wieku. Uczył z pożytkiem najprzód filozofii; a potém teologii; w r. 1597 wykonał cztery uroczyste śluby. Po dwakroć był przełożonym kollegijum angielskiego w Rzymie, a następnie prowincyjałem neapolitańskim, w końcu rzymskim. Dnia 15 listopada 1611 na zgromadzeniu generalném wybrany szóstym z kolei generałem zakonu, rządził nim bardzo mądrze koło lat trzydziestu. Umarł dnia 9 Lutego 1645 r., w 82 roku życia. Za zezwoleniem Urbana VIII papieża, obchodził z wielką uroczystością setną rocznicę założenia zakonu jezuitów. Jednoczył w swych rządach stałość w ścisłém utrzymaniu karności z niezmierną łagodnością względem podwładnych. Słynął jako kaznodzieja. Pisał do spółbraci liczne listy po łacinie, zalecając aby szczególniej wystrzegali się probabilizmu, *Ad Provinciales et patres Societatis*, 1619, drukowane w Rzymie i wydane w Antwerpii, 1635. *Oratio de Passione in die Parasceves habita ad Greg. XIV 1590* (Rzym, 1641).

Vitellio, ob. *Ciołek*.

Vitellius (Jakób), doktor teologii, professor akademii krakowskiej, biblijotekarz tejże od r. 1639, kanonik kollegijaty ś. Anny, biegły hellenista i wierszopis łaciński i grecki, zmarły w r. 1648. Wydał z druku, oprócz mnóstwa drobniejszych panegiryków i wierszy rozproszonych po rozmaitych dziełach, następne znaczniejsze poetyczne prace: 1) *Confutatio convicii a Stanislao Zakrzewski contra Academiam Cracoviensem jactati* (Kraków, 1623, in 4t-o); 2) *In solemni sacrificio ob exemptam virtute et felicitate Vladislao IV, oratio* (tamże, 1633, in 4-to ; 3) *Augusta regni felicitas, in inauguratione Vladislai IV* (tamże, 1633, in 4-to); 4) *Elogium Jacobo Zadzik, episc. crac.* (tamże, 1636, in 4-to); 5) *Chrysologus Romanus defunctus sive oratio in funere Abrahami Bzovii* (tamże, 1637, in 4-to), jest to żywot Bzowskiego; 4) *Hermes trismegitus* (tamże, 1629, in 4-to); wiersze w trzech językach hebrajskim, greckim i łacińskim na pochwałę Adama Opatowczyka; 7) *Aeternis manibus Jacobi Janidlovii* (tamże, 1600, in 4-to). Wiersze na śmierć Janidłowskiego; 8) *Oratio de insigni P. Tylicii, episc. crac. in eloquentiam et academiam liberalitate* (tamże, 1629, in 4-to). *F. M. S.*

Viterbo, główne miasto delegacyi papiezkiej tegoż nazwiska, na drodze wiodącej z Florencyi do Rzymu, w malowniczej okolicy u podnóża wygasłego wulkanu Monte Cimino położone, dobrze zabudowane, jest siedliskiem biskupa, posiada kościół katedralny z grobowcami kilku papieżów, wiele innych kościołów, kilka pałaców, między temi pałac przy bramie florentyńskiej, gdzie w Wiekach Średnich często papieże przebywali, piękne wodotryski, starożytności etruskie i około 17,000 mieszkańców. W odległości pół mili leżą ciepłe kąpiele siarczane. Do delegacyi Viterbo należy słynne z wybornego wina Montefiascone, miasteczko Bolsena nad jeziorem tegoż nazwiska i Canino, miejsce urodzenia papieża Pawła, znane przez starożytności etruskie, złożone z 2,000 przeszło czar i naczyń z rysunkami i malowidłami, wysoko pod względem sztuki cenione, przez księcia Canino Lucyjana Bonaparte odkryte. Tu należało miasto etruskie Vetulonia.

Vitrelinus (Alexander), *Witrelin*, głośny reformator, rodem z Bytomia, był w pierwiastkach reformacyi w Polsce, to jest r. 1555 pastorem w Pińczowie, wszakże już w r. 1556 antytrynitarzem z zasad, jak o tem przekonywają pisma jego z tego czasu. Później znowu, wierny helweckiemu wyznaniu, został pastorem w Węgrowie na Podlasiu, pod opieką Jana Kiszki, należał do tłomaczenia tak zwanej biblii Radziwiłłowskiej i umarł około r. 1587. Napisał wiele dzieł, z tych nie wszystkie ogłoszone drukiem, pozostały w rękopiśmie. Ze znaczniejszych wymieniają historycy: 1) *Judicium ecclesiarum polonicarum in causa Francisci Davidis de vera hominis Jesu Christi Filii dei viventis invocatione* (Claudiopoli, 1579); 2) *De baptismo contra Faustum Socinum*, rękopis; 3 *Epistola ad Christianum Francken contra opinionem ejus de Jesu Christi Filio Dei cultu religiose non colendo nomine synodi Vengroviensis scripta* (a 1584, rękopis); 4) *Explicatio primis capitis evangelii s. Joannis*, po polsku w r. 1584, rękopis, tak podaje Sandius (*Bibl. Antitr.*, 46—47), zaś Bock (w t. I, str. 985), że dzieło to było w języku łacińskim wydane w Łosku na Litwie 1586 r. w 4-ce i twierdzi, że raczej po łacinie oryginalnie było napisane, niż z polskiego tłomaczone; 5) *Scriptum de peccato in Spiritum S.*, książka dziś do najrzadszych należąca. *F. M. S.*

Vitry (Jakób), sławny kaznodzieja krucyjat, biskup i kardynał, urodził się w Argenteuil pod Paryżem i opuścił to miasto koło r. 1707, udał się do dyjecezyi Liège, dokąd go powoływała sława świętości Maryi d'Oignies. Przyjęty uprzejmie, idąc za jej radą, wstąpił do klasztoru kanoników regularnych ś. Augustyna, świeżo założonego w Oignies. Wyświęcony na kapłana w Paryżu r. 1212. Za jego powrotem, Maryja przepowiedziała mu wywyższenie na biskupstwo. Posiadał krasomóstwo naturalne, a żaden kaznodzieja spółczesny nie wyrównał mu w tłomaczeniu Pisma Św. i w potężnym wpływie, jaki wywierał na grzeszników. Maryja na śmiertelnem łożu, w ciągu trzech ostatnich nocy poprzedzających jej zgon, widziała cudownym sposobem walki, jakie prowadzić będzie Jakób, błędy, jakich może się dopuścić i modliła się, żeby Bóg od nich go ustrzegł. Po jej śmierci w dniu 23 Czerwca 1213 r., Jakób na żądanie papieża Innocentego III, opowiadał krucyjatę przeciw Albigensom. Następnie ogłaszał krucyjatę do Ziemi Świętej. Zachęceni jego mowami liczni chrześcijanie, brali krzyż. Odbywał jeszcze swoję missyję we Francyi, kiedy kanonicy kościoła Ptolemais wybrali go biskupem, i Jakób zachęcony przez papieża Honoryjusza III, udał się do Ziemi Świętej. Tu szczególniej zajmował się dziećmi saraceńskiemi, które się dostały w ręce chrześcijan, jedne kupował, drugie wypraszał w podarunku, chrzcił i oddawał na naukę lub wychowanie świętobliwym niewiastom i przyjaciołom. Znajdował się przy oblężeniu i zdobyciu Damietty przez krzyżowników. Podwakroć jeździł do Rzymu dla rozmówienia się z papieżem o Ziemi Świętej. Za zezwoleniem papieża złożył urząd biskupi i wrócił do klasztoru w Oignies. W r. 1229 nowy papież Grzegórz IX mianował Jakóba kardynałem i biskupem Tusculum. Umarł Jakób w Rzymie 1 Maja 1240. Podczas długiego pobytu w Ziemi Świętej zebrał materyjały do wybornej historyi królestwa Jerozolimskiego, znana jest pod tytułem: *Historia orientalis* (Helmstadt, 1587, Duaii 1597). Pisał także Jakób żywot błogosławionej Maryi d'Oignies, zamieszczony przez Bollandystów pod dniem 23 Czerwca. Część jego kazań wydrukowana w Antwerpii, 1575. *L. R.*

Vittoria lub *Vitoria*, główne miasto prowincyi Alava w ziemi Basków, na pochyłości pagórka nad Zadorra, pobocznym strumieniem rz. Ebro położone,

siedlisko generalnego kapitana i twierdza, jest dobrze zabudowane, posiada obszerny plac kolumnadą otoczony, rękodzielnie pałaszy, ożywiony handel żelazem i stalą, zbożem i winem; liczy około 10,000 ludności. Miasto jest historycznie pamiętne zwycięztwem odniesionem przez Wellingtona nad francuzami pod dowództwem króla Józefa i gen. Jourdan, w r. 1813. — *Vittoria*, miasto w intendanturze Siragosa na wyspie Sycylii, ma 11,000 ludności. — *Vittoria*, zwana dawniej Santander, miasto główne stanu mexykańskiego Tamaulipas, w pobliżu rzeki Santander, liczy 13,000 mieszkańców. — *Vittoria*, główne miasto prowincyi Espiritu-Santo w Brazylii, nad zatoką tegoż nazwiska na wyspie położone, posiada port obronny i mieści blizko 14,000 ludności zajmującej się głównie żeglugą nadbrzeżną.

Vivecus, ob. *Wujek*.

Viviani (Wincenty), znakomity matematyk włoski, urodzony we Florencyi r. 1622, uczeń Galileusza od 17—20 roku życia, żył w najściślejszych stosunkach z nieśmiertelnym swoim nauczycielem, któremu skazanemu przez inkwizycyją towarzyszył w więzieniu, gdzie go otoczył najtkliwszem staraniem. W r. 1661 Viviani został pierwszym matematykiem w. ks. toskańskiego Ferdynanda II i pozyskał zupełne zaufanie tego opiekuna nauk. Podobnie jak poprzednik jego Toricelli, Viviani był członkiem akademii del Cimento, założonej przez Ferdynanda II. Rząd powierzył mu wykonanie robót mających na celu zabezpieczenie kraju od wylewów Tybru; Viviani mając za towarzysza prac Cassini'ego długie lata tej pracy poświęcił. Jemu też polecono osuszenie Val di Chiana. Ludwik XIV mianował go członkiem akademii nauk w r. 1699 i w liczbie innych znakomitości naukowych uposażył pensyją dożywotnią. Pracami zdobył sobie majątek tak znaczny, iż zbudował we Florencyi dom dla siebie, ktorego front ozdobił popiersiem bronzowem Galileusza i płaskorzeźbą wyobrażającą ważniejsze odkrycia tego uczonego. Umarł we Florencyi r. 1703. Zdolności swych dowiódł szczególniej w odtworzeniu zaginionych pięciu ksiąg greckiego matematyka Aristeusza o przecięciach ostrokręgowych, ogłoszonem p. t.: *Divinatio in Aristaeum* (Florencyja, roku 1701), jako też w napisaniu za zaginione uważanej czwartej księgi Apolonijusza z Pergamum, którą wydał p. t.: *Divinatio in quartum conicorum Apolonii Pergaci* (Florencyja, r. 1659). Gdy po niejakim czasie dzieło Apollonijusza odszukanem zostało, przekonano się, że Viviani tak się przejął duchem tego greckiego matematyka, iż zadanie dokładniej od niego samego rozwiązał.

Vivien (de *St. Martin*, Ludwik), geograf francuzki, ur. się w Calvados roku 1802. W r. 1823 osiadłszy w Paryżu dał się najprzód poznać wydaniem najdokładniejszego w owym czasie *Atlasu powszechnego* (r. 1825). W celu obudzenia zamiłowania do nauk geograficznych, wydawał czasopismo *le Bibliomappe* od r. 1820—30, oddzielnie zaś napisał *Geografiją Francyi*. Inne jego znaczniejsze prace są: *Histoire des decouvertes géographiques dans les diverses parties du monde* (r. 1845—47, t. 2); dalsze wydawnictwo tego dzieła przerwały wypadki w r. 1848; *Recherches sur les populations primitives du Caucase* (r. 1847); *Etudes de géographie anciennes et d'ethnographie asiatique* (r. 1850—54, t. 2); *Etudes sur la géographie grecque et latine de l'Inde* (r. 1860, t. 2); *le Nord de l'Afrique dans l'antiquité grecque et romaine* (r. 1863, z mappami). Przełożył z angielskiego T. Bell *Voyage en Circassie*. Od r. 1863 wydaje corocznie *l'Année géographique*, przegląd tegoczesnych podróży lądowych i morskich, odkryć, missyj, dzieł najnowszych

i t. p. Oprócz powyższych, Vivien jest także autorem *Historyi rewolucyi francuzkiej od roku 1789—1836* (r. 1842, tomów 4) i *Historyi Napoleona* (r. 1843, t. 2).

Vivisectio, operacyja polegająca na otworzeniu w celu naukowym ciała zwierzęcia żyjącego; zwykle czynność tę przedsiębiorą w dochodzeniach fizyjologicznych i chemicznych. Obecnie zwierzęta, szczególniej ssące, przed poddaniem ich tej bolesnej operacyi chloroformują lub eteryzują.

Vladimirus (Paweł), ob. *Włodzimirski.*

Vliessingen, silna twierdza w południowej stronie wyspy Walcheren, należącej do prowincyi niderlandzkiej Zelandyi, leży nad ujściem rz. Westerschelde i jest przez kanał z Midelburgiem połączona. Wraz z przedmieściem Altvliessingen ma blizko 10,000 mieszkańców i jest siedliskiem admiralicyi. Z gmachów odznacza się ratusz na placu rynkowym. Vliessingen posiada wyborny port, mogący 20 okrętów liniowych pomieścić, w którym przebywa część hollenderskiej flotty wojennej. Port ten jest dostatecznie we wszelkie zakłady, warsztaty i przyrządy zaopatrzony do budowania, uzbrojenia i zachowania statków wojennych potrzebne. W r. 1809 kapitulowała francuzka twierdzy tej załoga pod dowództwem generała Monnet, po 18-dniowem oblężeniu anglików, którym przewodzili gen. Sir Eyre Coote i admirał Strachan. Anglicy wzięli 4,000 ludzi do niewoli i dział 225 zabrali. Ustępując ztąd w końcu tegoż roku, Anglicy zburzyli fortyfikacyje i wszystkie większe zakłady przez Napoleona tamże urządzone.

Voeresmarty (Michał), poeta węgierski, ur. się w Nyek w komitacie Weissemburgskim w r. 1800. Ukończywszy szkoły w głównem mieście tegoż kamitatu, udał się w r. 1819 na wydział prawa do Pesztu, idąc wszakże za wrodzoną słonnością do poezyi, już w r. 1821 napisał tragedyję *Król Salomon,* w roku następnym dramat *Król Zygmunt* i powieść wierszem *Tryumf wierności.* Trzy te utwory dobrze przyjęte zjednały mu odrazu imię wskrzesiciela poezyi węgierskiej. W r. 1824 zaliczony w poczet adwokatów, zaniechał wkrótce kratek sądowych, by się wyłącznie poświęcić literaturze. Trzy epopoje: *Ucieczka Zalau'a, Cserhalom* i *Eger,* dramat *Kont* i wierszowany romans *Zaczarowana dolina,* z zapałem przyjęte, obudziły w Węgrach zamiłowanie do piśmiennictwa. Nowy ten ruch umysłowy poruszył pióra do licznych pism i recenzyj, występujących w walce lub obronie utworów poety. W rzędzie tych godniejsze uwagi: *Listy estetyczne o epopejach Voeresmarty'ego* przez Toldy (Peszt, r. 1827). W r. 1830 wybrany na członka akademii węgierskiej, odtąd pisał tylko pieśni objęte w jego dziełach (Peszt, roku 1845—1847, t. 10). W r. 1848 został członkiem zgromadzenia narodowego, lubo w niem ważnej nie odgrywał roli. Prześladowany za swoje opinije liberalne usunął się na czas pewien z widowni politycznej i literackiej. Obudzony z nieczynności zachętą przyjaciół, wziął się w r. 1854 do tłomaczenia Szekspira, pracę tę atoli przerwała śmierć w d. 19 Listopada r. 1855. Voeresmarty zostawił próżnią w literaturze węgierskiej, którą rzeczywiście sam ożywił i stworzył. Prace jego jakkolwiek osnute na dziejach i podaniach ojczystych, dla swego klassycznego zakroju, nie przeszły do ogółu narodu; jednę tylko pieśń *Wezwanie* śpiewają całe Węgry. Voeresmarty ukształcił grono młodych poetów którzy wierni wskazanej przez niego tradycyi, stali się ozdobą nowoczesnej literatury węgierskiej.

Vogel (Zygmunt), znakomity rysownik i akwarelista, urodził się r. 1764 w Wołczynie majętności ks. Michała Czartoryskiego kanclerca w. k. lit.

u którego w obowiązku ojciec jego zostawał. Osierocony w szóstym roku życia przez zgon ojca, znalazł opiekunów, którzy dopomogli mu do wyższego wykształcenia. Dostawszy się do Warszawy i malarni królewskiej, zyskał w prędce pomoc i opiekę króla Stanisława Augusta, który widząc wysokie zdolności w młodym artyście polecił mu odbyć podróż malarską w krakowskie dla zdjęcia widoków ciekawszych miejsc tamtych okolic. Zlecenie to dopełnił chlubnie i wykonał z natury widoki Krzeszowic, Tenczyna, Alwerni, Lipowca, Olkusza, Rabsztyna, Pieskowej-Skały, Ojcowa, Czerny, Łobzowa i Częstochowy: praca ta zjednała mu tytuł: rysownika gabinetowego. W następnych latach, odbywał podobne podróże nad Wisłą od jej początku do ujścia, robił rysunki jej brzegów i zajmujących okolic. W r. 1790, wszedł za zezwoleniem króla Stanisława Augusta do artylleryi konnej, w której zostawał aż do upadku kraju. Wróciwszy do artystycznego życia, znalazł u najznakomitszych mężów ówczesnych względy i szacunek. W r. 1804 powołany na nauczyciela rysunków w liceum warszawskiem, w r. 1805 mianowany członkiem towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie: w r. 1807 professorem budownictwa w szkole aplikacyjnej i inżenieryi tudzież w korpusie kadetów. W r. 1806 wydał «Zbiór widoków główniejszych pamiątek narodowych, jako to: zwalisk zamków, świątyń, nagrobków, starożytnych budowli, i miejsc pamiętnych w Polsce, z natury rysowany. W Warszawie w drukarni przy Nowolipiu» (w kroju wielkiego arkusza) sztychowane przez Jana Freja. Jest tu widoków dwadzieścia. W r. 1810 z polecenia ks. Józefa Poniatowskiego wykonał *Plan attaku i obrony Zamościa*, oraz widok *Zamku krakowskiego*. W r. 1817 mianowany professorem rysunku i wykładu perspektywy i optyki w wydziale sztuk pięknych uniwersytetu warszawskiego. Umarł w Warszawie d. 10 Kwietnia r. 1826. Podług jego rysunków i pod kierownictwem urządzane były katafalki do grobowych obchodów po ks. Józefie Poniatowskim r. 1813, generałach: Henryku Dąbrowskim r. 1818, Stanisławie Mokronowskim r. 1821, po ministrze oświecenia Stanisławie hr. Potockim r. 1821 i po Aloizym Felińskim r. 1821. Wszystkie były litografowane przez Vogla, katafalk zaś po ks. Józefie Poyiatowskim sztychował W. F. Schlottenbeck, podług rysunku Jana Freya. (Obszerny życiorys podał E. Rastawiecki w *Słowniku malarzów polskich* T. 3). *K. Wł. W.*

Vogl (Jan Nepomucen), znany poeta austryjacki, ur. r. 1802 w Wiedniu. W 17 roku życia otrzymał już posadę rządową przy austryjackich stanach prowincyjonalnych. Był redaktorem czasopisma *Das Oestreichische Morgenblatt* od r. 1841—1848 i wydawał noworocznik *Frauenlob* na r. 1835—1838. Uniwersytet w Jenie zaszczycił go w r. 1845 dyplomem doktora filozofii. Z licznych jego pism wymieniamy *Oestreichisches Wanderhorn* (Wiedeń, r. 1844), *Balladen und Romanzen* (Wiedeń, r. 1845, wyd. 3), *Lyrische Dichtungen*(tamże, r. 1844, wyd. 2), *Klänge und Bilder aus Ungarn* (tamże, r. 1847), *Domsagen* (Wiedeń, r. 1853, wyd. 4), *Soldatenlieder* (Wiedeń, roku 1849).

Vogler (Jerzy Józef, opat), muzyk i jeden z najoryginalniejszych kompozytorów, ur. r. 1749 w Würzburgu, był synem handlarza skrzypiec. Wcześnie rozbudziła się jego zdolność muzyczna; pobierając nauki w rodzinnem mieście i Bambergu, celował już grą na organach i klawikordzie. Wsparty pomocą elektora Karola Teodora, udał się r. 1773 z Manheim do Bolonii; tu uczył go kontrapunktu ojciec Martini; a następnie do Padwy, gdzie pod Valotti'm studyja swe ukończył. W końcu r. 1775 otrzymał dyrekcyję kapelli

w Manheim i szkołę muzyki tamże założył. W latach 1780—86 podróżował po Niemczech, Francyi, Hollandyi, Danii, Szwecyi, Anglii i Hiszpanii. Wszędzie znalazł uznanie jako wirtuoz w grze na organach, lubo ganiono nieraz środki jakiemi przy wykonaniu się posługiwał, mianowicie tak zwane malarstwo muzyczne. Osobliwie też w Saksonii, ojczyźnie wielkich i poważnych organistów ze szkoły J. S. Bacha wyszłych, okrzyknięto go po prostu szarlatanem; a sarkazm różne na karb jego wymyślał dykteryjki, np. że mleko i śmietanka zwarzyły się w okolicy wówczas, gdy udawał na organach burzę z łoskotem grzmotów i piorunów. W r. 1786 został kapelmistrzem w Sztokolmie; przecież długo na miejscu usiedzieć nie zdołał. Mieszkając od r. 1799 kolejno w Kopenhadze, Altonie, Berlinie, Pradze, Wiedniu i Monachu, przybył wreszcie r. 1807 do Frankfurtu n. M., zkąd wezwany przez ks. Heskiego do Darmstadt, żył na jego dworze aż do śmierci w r. 1814. O duchu jego wynalazczym świadczy wymyślony i postawiony przezeń Orchestrion: jestto rodzaj organów o 4 klawiaturach z potężnym i cieniować (nabrzmiewać się) dającym tonem; głos rzuca się przez otwór w murze do kotła zawieszonego na jedwabnych sznurach i dosyć dobrze naśladuje orkiestrę. Obok tego ułożył on system symplifikacyjny, zmierzający do uproszczenia budowy organów, chwalony przez znawców; wszakże system ten, jak każdy inny, miał swych popleczników i przeciwników. Do rozświetlenia teoryi harmonii nie mało przyczynił się dziełami swemi, jak: *Die Tonwissenschaft und Tonsetzkunst* (Manheim, r. 1776); *Organistenschule* (Sztokholm, r. 1797); *Choralsystem* (Kopenhaga, r. 1800); *Handbuch der Harmonielehre* (Praga, r. 1802) i *System für den Fugenbau* (Offenbach, r. 1811). Wybornym był nauczycielem; jego to uczniami byli znakomici kompozytorowie: Gänsbacher, Winter, Gotfryd Weber, Karol-Marya Weber, Meyerbeer i Poissl. Sam też Vogler napisał kilka mszy i symfonij, dwie opery: *Hermana von Unna* i *Samori*, oraz wiele utworów kościelnych, nader śpiewnych, uczuciowych, wielką znajomością i bogactwem środków harmonijnych nacechowanych.

Vogorides (Stefanaki), gubernator wyspy Samos, książę Wołoski, ur. 1775 r. z rodziny bulgarskiej, przybył do Mołdawii z księciem Karolem Kalimachi i za jego rządów został prefektem okręgu Galacz (1812—19). W 1821 po usunięciu Michała Sutzo, otrzymał posadę kaimakana księztwa, w następnym atoli roku ustąpił z Mołdawii po zanominowaniu na hospodarów Grzegorza Ghika i Jana Sturdza. Wtedy udawszy się do Konstantynopola, wszedł w służbę Porty, pomimo niełaski ciążącej nad rodzinami fanarjotów. W 1834 r. hospodar mołdawski Michał Sturdza, zięć Vogoridesa, mianował go swoim pełnomocnikiem przy sułtanie, zkąd wkrótce przeszedł na gubernatora wyspy Samos, podniesionej we dwa lata potem do godności księztwa wpół-zależnego. Vogorides powierzał rządy wyspy wybieranym przez siebie kaimakanom, których ucisk wywołał w 1849 r. zaburzenia, tak, że ci reprezentanci i ajenci księcia zmuszeni byli chronić się ucieczką. Wtedy Porta oddała zarząd wyspy księciu Kalimachi, Vogorides zaś otrzymał tytularną godność księcia Wołoszczyzny. Zręczny w stosunkach z Portą, uchodził za stronnika polityki angielskiej. Umarł w Kwietniu 1862 r. — **Vogorides** (Mikołaj), zwany także *Konaki-Vogorides*, syn poprzedzającego, urodził się w Jassach 1821 r. W r. 1846 poślubiwszy jedyną córkę logoteta Konaki, przybrał to imię do swojej rodowej nazwy i otrzymał indygenat. Mimo to był obcym dla swego kraju, którego języka nawet nie znał; dopiero za kaimakaństwa Teodora Bal-

che, w czasie negocyjacyi o reorganizacyją księztw naddunajskich, Vogorides otrzymał ministerstwo finansów (1856). W r. 1857 po śmierci Balche'go zajął jego stanowisko i wtedy okazał się żarliwym przeciwnikiem zjednoczenia księztw. Wnoszone ztąd skargi przed komissyję europejską, wyznaczoną do przeprowadzenia wspomnionej reorganizacyi, zmusiły posła francuzkiego do przedłożenia ich Porcie. Mimo to, wpływ Austryi i Anglii, których politykę popierał Vogorides, utrzymał go na zajmowanem stanowisku. Wpływem i zabiegami swemi podtrzymywał kandydaturę swego szwagra Michała Sturdza, przeciw wybranemu na hospodara księciu Kuza. Umarł w Bukareszcie d. 23 Kwietnia 1863 r.

Vogt (Karol), naturalista niemiecki, urodził się 1817 r. w Giessen, gdzie ojciec jego Filip Fryderyk Wilhelm był professorem medycyny, nauki gimnazyjalne ukończył w mieście rodzinnem i tamże w r. 1833 rozpoczął na uniwersytecie nauki lekarskie. W jesieni 1835 r. przeniósł się z ojcem do Bernu w Szwajcaryi, gdzie pod kierunkiem Valentin'a oddawał się studyjom anatomicznym i fizyjologicznym. Otrzymawszy w r. 1839 stopień doktora, udał się do Nefszatelu, gdzie razem z Agassiz'em i Desox'em oddawał się przez lat pięć badaniom naukowym. Towarzyszył Agassiz'owi w wycieczkach jego do gleczerów i miał udział w opracowaniu dzieł wydanych przez niego: *Poissons fossiles*, *Etudes sur les glaciers* i *Histoire naturelle des poissons d'eau douce.* W ostatnim dziele tom pierwszy, a po części i drugi jest przez Vogta opracowany. Przytem prócz wielu rozpraw ogłoszonych w dziennikach, wydał: *Untersuchungen über die Entwickelung der Geburtshelferkröte* (Soloturn 1842); *Im Gebirg und auf den Gletschern* (tamże, 1843); *Lehrbuch der Geologie und Petrefactenkunde* (wyd. 2-gie, Brunświk, 1854); *Physiologische Briefe* (wyd. 2-gie, Giessen, 1854). Wszystkie te pisma odznaczają się głęboką znajomością rzeczy, pięknością formy i dążeniem autora do rozszerzenia wiadomości z nauk przyrodzonych w większem kole publiczności. Przepędziwszy czas od 1844 do 1846 r. w Paryżu, udał się do Włoch, gdzie głównie w Nizzy i Rzymie przebywał. W r. 1847 na wezwanie zajął katedrę professorską w Giessen. Po rewolucyi marcowej 1848 r. przez miasto Giessen mianowany pułkownikiem gwardyi narodowej, został wysłany jako deputowany do parlamentu niemieckiego. Należąc do krańcowej lewej udał się do Stutgartu, gdzie padł na niego wybór na członka rejencyi państwa. Pozbawiony urzędu w Giessen przebywał do 1850 r. w Bernie. W r. 1851 i 1852 zajmował się pracami zoologicznemi w Nizzy; w r. 1852 został professorem w Genewie. W r. 1856 otrzymał zaproszenie do wyprawy północnej księcia Napoleona. Pisma jego: *Bilder aus dem Thierleben* (Frankfurt, 1852) i *Untersuchungen über Thierstaaten* (tamże, 1851), odznaczają się popularnością wykładu. Zdanie sprawy z pierwszej swojej do Włoch podróży ogłosił pod tytułem: *Ocean und Mittelmeer* (2 t., Frankfurt, 1848).

Voïart (Anna Elżbieta Eliza, *Petit-Pain*), autorka francuzka, ur. w Nancy 1786 r., córka organisty, z pomocą miejscowego biskupa i cesarzowej Józefiny, otrzymała naukowe wychowanie. Zaślubiwszy wdowca literata Voïart, ojca znanej w piśmiennictwie francuzkiem pani Amable Tastu, z jego pomocą dopełniła swego ukształcenia. Pierwsze jej prace ograniczały się na przekładach wielu niemieckich powieści Lafontaine'a, później wydała kilka oryginalnych romansów, z których najbardziej cenione: *La Vierge d'Ardenne* (1820) i *la Femme ou les six amours* (1828, t. 6). za który przyznano autorce nagrodę Montyona. Z innych jej prac wymienimy: *Le livre des enfants*

(1830, t. 8) wspólnie z p. Tastu; *Fridolin; Jaques Callot* (1841, t. 2) i inne. Tłomaczyła także Wys'a *Robinson szwajcarski* i p. Edgeworth, *les Nouveaux contes populaires* (1835, t. 4).

Voigtland (Terra advocatorum), było od XI wieku nazwisko posiadłości należących bezpośrednio do cesarzów niemieckich, których zarząd był oddzielnym przez nich ustanowionym Voigt'om (wójtom, z łacińskiego Advocatus) powierzony. Do posiadłości tych liczyły się: dawny powiat Voigtlandzki, tworzący obecnie część saskiego obwodu regencyjnego Zwickau, ekonomije Weida i Ziegenrück w wielkiem księztwie Sasko-Wejmarskiem, teraźniejsze dziedziny książąt i hrabiów Reuss, ziemia Hof należąca obecnie do Bawaryi i teraźniejsza ekonomija sasko-altenburgska Ronneburg. Urząd Voigt'a stał się wkrótce dziedzicznym w domu Reuss. Ziemię Hof sprzedali Voigtowie w r. 1373 burgrabiom norymbergskim. Gdy w wieku XVI członkowie rodziny Reuss wraz z częścią swych posiadłości zostali lennikami korony czeskiej, inne działy zaś zastawili lub sprzedali, elektor Saski August w r. 1560 nabył sposobem kupna część Voigtlandu, ekonomije Weida, Arnshaugk i Ziegenrück, później Plauen, Voigtsburg i Pausa. Testamentem elektora Jana Jerzego I, posiadłości te tworzące wówczas powiaty voigtlandzki i neustadzki były przekazane na dziedzictwo linii Sasko-Zeitz, po której wygaśnięciu w r. 1718, znów się stały domu elektoralnego własnością. W następstwie pokoju w Pressburgu zawartego r. 1815 między Prussami i Saxoniją, powiat Neustadzki przyłączony został do monarchii pruskiej, która później część jego odstąpiła wielkiemu księciu Sasko-Wejmarskiemu. Porównaj Limmer. *Urkundliche Geschichte des Voigtlandes* (4 tomy, Ronneburg, 1825—28).

Voigt (Jan), dziejopis niemiecki, ur. 1786 r. w Bettenhausen w Sachsen-Meiningen, kształcił się w gimnazyjum w Meiningen, następnie uczęszczał na nauki teologiczne w Jenie. Ukończywszy kursa teologii i filozofii poświęcał się wyłącznie historyi. W r. 1812 był prywatnym docentem w Halli; w roku 1817 do Królewca powołany, wkrótce przy tamtejszem uniwersytecie otrzymał posadę prof. zwyczajnego historyi średniowiecznej i nowoczesnej. Pierwszem znaczniejszem dziełem Voigt'a było: *Hildebrand als Papst Gregor VII und sein Zeitalter* (Weimar, 1815). Później nastąpiły kolejno: *Geschichte des Lombardenbundes* (Królewiec, 1818); *De lacertarum societate* (Królewiec, 1821). W roku 1823 wspólnie z F. W. Schubert'em wydał: *Jahrbücher oder die Chronik Johannes Lindenblatt's*, w roku 1840 wspólnie z hrabią Raczyńskim *Chronik Wigands von Marburg*. Następnie napisał: *Geschichte Preussen's von den ältesten Zeiten bis zum Untergange der Herrschaft des Deutschen-Ordens* (9 tomów, Królewiec, 1827—39), niewątpliwie najznakomitsze z jego dzieł historycznych, odznaczające się trafnem zastosowaniem mało znanych źródeł i nowemi ważnemi odkryciami w dziedzinie historyi. Późniejsze prace Voigta są: *Codex diplomaticus Prussicus* (4 tomy, Królewiec, 1836—53 r.); *Briefwechsel der berühmtesten Gelehrten des Zeitalters der Reformation mit Herzog Albrecht von Preussen* (Królewiec, 1841); *Namenscodex der deutschen Ordensbeamten, Hochmeister etc.* (Królewiec, 1843); *Westfälische Fehmgerichte in Beziehung auf Preussen* (Królewiec, 1836); *Handbuch der Geschichte Preussens bis zur Reformation* (3 t., Królewiec, 1842—43) i *Markgraf Albrecht Alcibiades von Brandenburg-Kulmbach* (2 t., Berlin. 1852).

Volanus (Jędrzej), ob. *Wolan*.

Volckmar (Mikołaj), lexykograf, rodem z Hessyi, nauczyciel języka polskiego w gimnazyjum gdańskiem, zmarły w r. 1601. Jest autorem najdawniejszego słownika łacińsko-niemiecko-polsko-greckiego, grammatyki i rozmów, które wyszły pod tyt.: 1) *Dictionarium quadrilinguae Pars I latino-germanico-polonico-graeca: Pars II polonico-latina, Pars III germanico-latina* (Gdańsk, 1594, w 4-ce; to pierwsze wydanie było bez greczyzny; drugie wyszło tamże, 1605, w 4-ce, na dwie kolumny *lingua graeca auctum et quadrilinguae factum, Cura et studio et sumptibus B. Andr. Fontani* (wydanie 3-cie, tamże, 1613, w 4-ce); *multis in locis correctum et ab erroribus purgatum* (wyd. 4-te, tamże, 1624, w 4-ce), *Syllabarum quantitate aucta cum nomenclatore rerum et verborum, cura Fontani.* 2) *Colloquia quaedam puerilia latino germanica Joachimi Camerarii et J. L. Vivis. Adjecta est in gratiam juventutis Dantiscanae interpretatio polonica* (tamże, 1594, w 4-e; wyd. 2-gie, tamże, 1613). 3) *Compendium linguae polonicae* (tamże, 1612, w 8-ce; wyd. 2-gie, tamże, 1640, w 8-ce). Przypadkowanie i czasowanie mało objaśnione. *F. M. S.*

Volger (Wilhelm Fryderyk), pedagog i geograf, ur. 1794 r. w Neetze pod Luneburgiem, kształcił się początkowo w Johanneum w Lüneburgu, następnie udał się na uniwersytet do Getyngi, gdzie się poświęcał naukom geografii i historyi. Otrzymawszy najprzód posadę nauczyciela, później rektora przy Johanneum w Lüneburgu, wreszcie w r. 1844 został dyrektorem szkoły realnej w temże mieście. Do znakomitszych i najwięcej upowszechnionych dzieł jego należą: *Länder-und Völkerkunde* (Hannower, 3 wyd., 1833); *Handbuch der Geographie* (5 wyd. Hannower, 1846—47); *Lehrbuch der Geschichte, Leitfaden beim ersten Unterricht* (9 wyd., Hannower, 1854); *Lehrbuch der Geographie. Zweiter Cursus.* (8 wyd., Hannower, 1850); *Der Dreissigjährige Krieg im Fürstenthum Lüneburg* (3 części, Lüneburg, 1847—54); *Geschichtstabellen* (Hamburg, 1849—54).

Volk (Wilhelm), pisarz mistyczny niemiecki, ur. się w Berlinie 1804 roku, nauki uniwersyteckie odbywał w Getyndze. W r. 1838 został radzcą regencyi w Erfurcie. Wcześnie zajął się zgłębieniem wiary katolickiej i w tym celu korzystał z częstych swych podróży do Włoch i Austryi, tudzież z bliskich stosunków z doktorem Philippsem, który wyrzekł się protestantyzmu. W sprawie kolońskiej, wziął stronę arcybiskupa (1838); później wydał pismo o Dziewicach extatycznych Tyrolu, gdzie usiłuje tłomaczyć zjawiska mistyczne analogiją wziętą z natury duszy. Pod imieniem *Clarus*, którego używał od r. 1845, Volk napisał Historyję literatury hiszpańskiej w Wiekach Średnich, Szwecyja starożytna i nowożytna, podręcznik literatury włoskiej i dwie broszury, które wywołały liczne odpowiedzi, jako to: Wyznania protestanta i Ćwiczenia się w nauce wiary. Volk starał się szczególnie o rozkrzewienie w Niemczech pisarzy mistycznych katolicyzmu; przetłomaczył Dzieła świętej Teressy, *Gród mistyczny* Maryi d'Agreda, dwa tomy Medytacyj św. Hildegondy, oraz przekładał duchowne Objawienia św. Brygidy. Skłonny oddawna do wiary katolickiej, wyrzekł się protestanckiej w kościele w Aign, blisko Salzburga 1855 r. 18 Października, wraz z żoną, córką pastora ewangelickiego. *L. R.*

Volkelius (Jan), uczony socyjanin w Polsce, rodem Niemiec, z Grimma w Saxonii. W r. 1585 przybył do Polski, gdzie na soborze chmielnickim nowy chrzest przyjął, a z nim przeszedł zupełnie do sekty Socyjanów, na tymże soborze mianowany był przełożonym szkoły w Węgrowie. Był później

zboru Filipowskiego na Litwie 1594 r., a w r. 1610 zboru Rejowickiego przełożonym, a wkrótce potem zboru w Śmiglu, gdzie umarł w r. 1618. Mąż w zdaniach surowy i znakomitej wymowy; w pismach jego widać porządek i ozdobność stylu, w tych wszystkich prawie naśladował F. Socyna, którego najgorętszym był zwolennikiem. Zostawił po sobie pisma: 1) *Nodi Gordii a Martino Smiglecii noxi dissolutio* (Raków, 1613, w 8-ce). 2) *Refutatio vanae dissolutionis nodi Gordii de vocatione ministrorum* (Kraków, 1614, w 4-ce). 3) *Responsio ad vanam refutationem dissolutionis nodi Gordii* (Kraków, 1618, w 4-ce). 4) Należał do układu Katechizmu aryjańskiego wydrukowanego w Rakowie 1605; przedrukowanego tamże, 1619. 5) *De vera religione libri quinque quibus praefixis est Joannes Crelii France liber de Deo et ejus attributis* (Raków, 1630, w 4-ce; wyd. 2-gie w Amsterdamie, *apud Blavium* 1642, w 4-ce, i trzeci raz tamże, potajemnie bez wyrażenia miejsca i roku). Wydanie to zabrane zostało przez magistrat amsterdamski w r. 1642 i publicznie spalone, zaś Wilhelm Blaeu drukarz tameczny, wyrokiem tegoż urzędu na zapłacenie 1,000 zł. hol. i utratę exemplarzy, został za to skarany. Taka ztąd była rzadkość tego wydania, jak pisze Sandius, iż płacono je po 25 dukatów. Później atoli przetłomaczone na język holenderski i wydrukowane skrycie 1649 r. z wymienionem na tytule Rakowem, (rzeczywiście zaś wyszło w Amsterdamie), z wyraźnem zastrzeżeniem, iż jest zakazane, aby tem chciwiej było czytane. Trzecie wydanie mieści się w dziele Sam. Maresiusza *Hydra Socinianorum expugnata*, wydanem w trzech tomach w Gronindze trzy razy 1651, 1654 i 1662. Jestto zupełny systemat nauki Socyna. *F. M. S.*

Volkmann (Alfred Wilhelm), zasłużony fizyjolog, urodził się w Lipsku 1801 roku. Otrzymawszy początkowo wykształcenie w szkole książęcej w Missen, od roku 1821—1826 poświęcał się w Lipsku naukom lekarskim i przyrodzonym, a otrzymawszy stopień doktora w r. 1826 dla udoskonalenia się, odbył podróż do Paryża i Londynu. W r. 1828 został docentem, a w roku 1834 professorem nadwyczajnym w Lipsku, w r. zaś 1837 przeniósł się do Dorpatu w charakterze professora zwyczajnego fizyjologii. Po powrocie do Niemiec otrzymał w r. 1843 professurę fizyjologii w Halli, a po śmierci d'Alton'a powierzono mu także wykład anatomii i nadzór nad gabinetem Meckel'a. Oprócz licznych pism zamieszczonych w Dziennikach Müllera, Poggendorffa i Wagnera Słowniku fizyjologii, ogłosił: *Anatomia animalium, tabulis illustrata* (tom 1-szy, Lipsk, 1831—33); *Neue Beiträge zur Physiologie des Gesichtsinnes* (Lipsk, 1836); *Die Lehre von leiblichen Leben* (Lipsk, 1837 r.); *Die Selbstständigheit der sympatischen Nervensystems* (Lipsk, 1842); *Hämodynamik* (Lipsk, 1850).

Volney (Konstanty Franciszek de Chasseboeuf, hrabia), znakomity autor francuzki, mąż wielkich zasług i głębokiej nauki, urodził się 1757 r. w Craon, w prowincyi Anjou. W 17 roku życia przybył do Paryża, gdzie najprzód zamierzał obrać sobie zawód lekarski; później jednakże poświęcił się z wielką gorliwością nauce filozofii i historyi, jako też języków starożytnych i wschodnich. Zwiedziwszy Egipt i Syryję, po powrocie do Francyi napisał wyborne dzieło: *Voyage en Syrie et en Egypte* (2 tomy, Paryż, 1787), i następnie *Considérations sur la guerre actuelle des Turcs avec les Russes,* pismo w którem objawił swój bystry i głęboki pogląd polityczny. W r. 1789 obrany członkiem zgromadzenia narodowego, bardzo znaczny wpływ wywierał na sprawy publiczne, jako jeden z najczynniejszych i najgorliwszych stronników

reform i postępu. W czasie terroryzmu otwarcie i stanowczo występował przeciw anarchii; z tego powodu uwięziony, dopiero po upadku Robespierra wolność odzyskał. Później był profesorem historyi w szkole normalnej, a po jej zniesieniu odbył podróż do Ameryki północnej, którą opisał w dziele: *Tableau du climat et du sol des Etats-Unis d'Amérique.* Po rewolucyi 18 Brumaire był przedstawiony jako kandydat na godność drugiego konsula, następnie był mianowany senatorem. Gdy Napoleon I ogłosił się cesarzem, Volney podał się do dymissyi, która nie została przyjętą. Jakkolwiek w senacie należał do oppozycyi tak zwanej ideologicznej i republikańskiej, jednakże Napoleon zaszczycił go tytułem hrabiego. Ludwik XVIII wyniósł go do godności para. Umarł r. 1820. Prócz prac wyżej przytoczonych, inne nader ważne i pełne zalet pisma Volneya są: *Les ruines, ou méditations sur les révolutions des empires* (Paryż, 1791), dzieło kilkakrotnie wydane i prawie na wszystkie europejskie przełożone języki; *La loi naturelle, ou catechisme du citoyen français* (Paryż, 1793); *Leçons d'histoire prononcées à l'école normale* (Paryż, 1799); *Recherches nouvelles sur l'histoire ancienne* (3 tomy, Paryż, 1814—15). Volney szczególne położył zasługi co do chronologii starożytnej, a przez usilne, wytrwałe poszukiwania zdołał rzucić niejakie światło na niektóre wątpliwe fakta i okoliczności, lub źle pojmowane stosunki czasu i w ogóle na trudne do rozwiązania kwestyje, dziejów społeczeństw starożytnych dotyczące. Zbiór dzieł jego *Oeuvres complètes,* został wydany w 8 tomach (Paryż, 1821). *Podróż do Syryi* i *Ruiny* Volney'a przełożone są na język polski.

Volta (Alexander, hrabia), jeden z najsławniejszych fizyków, urodził się w Como d. 18 Lutego 1745 roku. Nauk słuchał w mieście rodzinnem i już wtenczas okazywał równe zamiłowanie do nauk ścisłych i poezyi. Dwie rozprawy fizyczne (1769 i 1771 r.), w których opisał nowy przyrząd elektryczny ustaliły jego sławę. R. 1774 został rektorem gimnazyjum i professorem fizyki w Como, lecz w r. 1779 przeniósł się do uniwersytetu w Padwie. Już w r. 1777 wynalazł elektrofor i elektroskop. Obserwacyja pęcherzyków powietrznych wydobywających się z wody stojącej, naprowadziła go na ważne odkrycia w nauce o gazach, poczem podał myśl pistoletu elektrycznego, zwanego pistoletem Volty, eudijometru i lampy o powietrzu zapalnem. W roku 1782 wynalazł kondensator. Od tego czasu zwrócił uwagę swoję na wielkie zjawiska atmosferyczne, a mianowicie usiłował poznać naturę gradu i t. p. Zbadał i opisał ogień w Velleja i Pietra Mala. Później sława jego wzrosła jeszcze przez wynalezienie stosu, zwanego stosem Volty, zapomocą którego wynalazek Galvani'ego, znalazł zastosowanie w nauce. Od r. 1777 zwiedził Szwajcaryję i Sabaudyję, w r. 1782 ze Scarpą odbył podróż do Niemiec, Hollandyi, Francyi i Anglii, z której wróciwszy do Lombardyi, wprowadził uprawę kartofli. W czasie pobytu w Paryżu, swoim stosem wprawił wszystkich w takie zadziwienie, że pierwszy konsul uczynił mu podarunek 6,000 franków, poczem instytut francuzki w r. 1802 powołał go do grona swego, i udzielił wielki medal złoty. Następnie był deputowanym od uniwersytetu w Padwie na zgromadzeniu w Lyonie. Napoleon mianował go hrabią i senatorem królestwa Włoskiego, a także został jednym z pierwszych członków instytutu włoskiego. W r 1804 złożył urząd professora. W r. 1815 cesarz austryjacki Franciszek mianował Voltę dyrektorem wydziału filozoficznego w uniwersytecie Padewskim. Ostatnie lata życia spędził Volta w Como, gdzie umarł d. 5 Kwietnia 1827 roku. Całkowity zbiór dzieł Volty wydał Antinori

w pięciu tomach, we Florencyi **1826** roku pod tytułem: *Collezione delle opere del Alessandro Volta.*

Voltaire (Franciszek Maryja Arouet de), sławny autor francuzki, wierny przedstawiciel ducha i czasu swojego narodu, na który pismami swemi oddziaływał, urodził się, jak zwykle podają, d. **20** Lutego **1694** r., we wsi Châtenay, pod miastem Sceaux. Ojciec, niegdyś notaryjusz, a później podskarbi izby obrachunkowej, oddał go na wychowanie jezuitom w kollegijum Ludwika Wielkiego, potem sposobił na rachmistrza, ku czemu chorobliwy, a nawet nieco ułomny Voltaire, nie wiele okazywał skłonności. Młodym będąc szukał wyższych towarzystw, przestając z wykształconą, ale lekkomyślną ówczesną młodzieżą, co stało się dlań podniętą do wejścia na drogę literacką, jakkolwiek idąc za wolą ojca, obrał chwilowo zawód sądowniczy. W czasie zaszłej śmierci Ludwika XIV, dwudziestoletni Arouet czyli Voltaire, jak się później zwykł pisać, był już znaną w kole literacko-opozycyjnem osobliwością, i jemu to, lubo może niesłusznie, przypisywano wtedy autorstwo uszczypliwej satyry na zmarłego króla. Osadzony w Bastylii, nakreślił pierwsze zarysy do *Henryjady* i ukończył tragedyję *Edyp*, której dobre przyjęcie (po raz pierwszy w **1718** r.) pojednało go z ojcem. Mniej dobrego powodzenia doznały dwie inne jego tragedyje: *Artemiza* i *Mariamne*, napisane jużto we Francyi już w Hollandyi (**1721—1724**), w czasie chwilowego w tym kraju wygnania. Zajście z jakimś znakomitym panem, otrzymane od niego cielesne razy i żądanie za to zadośćuczynienia, wtrąciły Voltaira w **1725** r., powtórnie do Bastylii, zkąd po sześciu-miesięcznem więzieniu, znów musiał udać się na wygnanie. Od **1726—1729** r. żył w Anglii, i tu napisał *Życie Karola XII*, tragedyję *Brutus*, niektóre filozoficzne listy i wydał, dotąd w odpisach krążącą epopeję, *Henryjada*, znaną poprzednio pod tytułem: *La Ligue.* W roku **1730** powróciwszy do Paryża, zyskał dość znaczne mienie korzystnemi obrotami handlowemi, i wtedy wystawił na scenie tragedyje: *Brutus*, a w następnym roku *Zairę*; nowa wszakże jego satyra: *Le temple du gout* (**1733**), tragedyja *Cezar* (**1735**) i dalsze listy filozoficzne, poważniły go znów z akademiją i duchowieństwem. Przez następne trzy lata (**1736—39**) bawiąc w Cirey w Lotaryngii, u swej przyjaciółki margrabiny du Châtelet, wypracował większą część swoich filozoficznych i poetycznych dzieł, z których najznaczniejsze, tragedyje: *Alzyra*, *Mahomet i Meropa.* W tym czasie Voltaire używał już wysokiej literackiej sławy. Fryderyk II, król pruski, okazywał mu zaszczytne względy, podziwiał go cały wyższy świat europejskich dworów, sam nawet francuzki dwór pod wpływem Pompadour'y, usunął dawniejszą niechęć. Jakoż w **1746** otrzymał krzesło w akademii, urząd królewskiego historyjografa i szambelaństwo. W **1750** r. przyjąwszy wezwanie Fryderyka II, zamieszkał w jego zamku, pozyskał godność szambelana, order pour le merite i **6,000** talarów pensyi. Przyjazne atoli te stosunki były krótkotrwałe, winę czego samemu Voltairowi przypisać należy; w **1753** r. powaśniony z królem, dwór jego opuścił. Przytrzymany z rozkazu Fryderyka w Frankfurcie, musiał oddać zbiór swoich wierszy, z których satyra na niektórych książąt i panujących, w niewielkiej liczbie egzemplarzy była już wydrukowaną. Odtąd Voltaire osiadł w Szwajcaryi, gdzie nabywszy dwie majętności, Tourney i Ferney, przeżył w tej ostatniej większą część reszty swego życia. Literacka jego działalność, w wyrazistych zarysach zaczęła teraz występować w walce z chrystyjanizmem, a znane jego słowa: *Ecrasons l'infame*, malują ducha czasu. Z ważniejszych jego pism tej epoki, wymienimy:

La Pucelle (1755, pierwsze wydanie z 1762), *L' Orphelin de Chine* (1755), *Essai sur les moeurs et l'esprit des nations* (1756), *Candide* (1758), *Histoire de Russie sous Pierre I* (1759), *Tancrède* (1760), *Idées républicaines* (1762), *La tolérance*; *Cathéchisme de l'honnête homme* (1763), *Contes de G. Vadè*, *Commentaire sur Corneille*, *Dictionnaire philosophique*, wiele tragedyj, ód, listów; przekład *Cezara* Szekspira (1764), *Pyrrhonisme de l'histoire* (1765), *Les prosciptions*, *mort de Labarre*, *Calas*, *Sirvens* (1766), *l'Ingénu* (1767), *Droits de l'homme* (1768) i *Bible commentée* (1786). Przybywszy w Lu.ym 1778 r. do Paryża, stał się przedmiotem powszechnych hołdów a raczej apoteozy, od których nie uchylała się nawet dawna jego nieprzyjaciółka, akademija. Zdaje się że doznane wśród tych tryumfów wzruszenia spowodowały chorobę, a następnie śmierć w d. 30 Maja 1778 r. Niezgodne są wiadomości, co do ostatnich chwil jego życia i zgonu; pewnem jest wszakże, że duchowieństwo odmówiło mu pogrzebu i że l'abbé Mignot, który ciało Voltaira w opactwie Scellières złożyć dozwolił, uległ karze. Podczas rewolucyi w uroczystym obchodzie śmiertelne szczątki jego złożono w Panteonie. Wpływ Voltaira na jego wiek jest niezaprzeczenie znakomity. Jakkolwiek próżny, lekkomyślny i dość niskiego charakteru, wysokim atoli swoim talentem, na wstrząśnienie posad Kościoła i nauki silnie oddziaływał. Wprawdzie filozoficzne jego pisma są płaskiem powtórzeniem angielskiego deizmu, estetyczne poglądy, np. na czasy starożytne i Szekspira, wydają się dziś śmiesznemi, historyczne zaś prace cechuje płytka powierzchowność; zawsze przecież Voltaira uważać można za zwiastuna nowej ery w dziedzinie nauk XVIII wieku. Ne ma prawie działu literatury, któregoby on zdrowym swoim rozumem, wszechstronnym talentem i zręcznością nie dotknął, nie zmienił i na nowe nie wprowadził tory. Jego pisma okolicznościowe, jak np. w znanej sprawie Calas'a (ob.) i Lally-Talendal (ob.), w których wystąpił do walki przeciw dawnej duchowne i świeckiej sprawiedliwości, nietylko przynoszą zaszczyt jego imieniowi, ale nadto jako wpływowe, stają się czynami dziejowemi. Historyczne prace Voltaire, jak *Histoire de Charles XII*, swoją lekką i przystępną formą, obudzały w publiczności chęć czytania dzieł tego rodzaju. Inna jego książka: *Essai sur les moeurs et l'esprit des nations*, jakkolwiek dążnością swoją nieprzyjazna wierze i duchowieństwu, pierwszy raz pragmatycznie traktowała historyczny rozwój dziejów ludzkości. W poezyi dowiódł mistrzowstwa, w lżejszych zwłaszcza jej rodzajach. Jego *Henryjada*, zimno-retoryczny, przeciw religijnemu fanatyzmowi wymierzony poemat, silnie na owe czasy oddziałał. Jeżeli dramatyczne, nawet najznakomitsze jego utwory, ustępują dziełom Cornela i Rasyna, zato w lżejszej poezyi, w satyrach, listach, i romansach tendencyjnych (jak np. *Candide*, *Zadig*), jest w rzędzie spółczesnych nieporównanym. Mistrzostwa tego zaprzeczyć nie można nawet *Dziewicy*, w której lekkość i wytworność kojarzy się z brudnym cynizmem. Przewodnią myślą wszystkich piśmiennych prac Voltaira, była opozycyja przeciw dotychczasowym kościelnym i literackim powagom; walkę tę w ciągu swej 50-letniej literackiej działalności, wytrwale i skutecznie przeprowadził. Jest on wiernym reprezentantem ducha i obyczajów wyższego społeczeństwa, działającego na politycznej i literackiej widowni przed wstrząśnieniami 1789 r. Z dzieł Voltaira znane są w przekładzie polskim: *Henryada*, tłomaczenie Chodaniego (Kraków, 1805 r. i tegoż *Wiersz o człowieku* (Kraków, 1795), Ludwik Osinski przełożył tragedyję *Alzyrę* i bezimienny *Dzieje Karola XII* (Kraków, 1800). Z licznych wydań

wszystkich dzieł Voltaira, znaczniejsze wyszły: w Dreznie (1749, t. 8) w Genewie (1768, t. 30), w Bazylei i Kehl (1773, t. 40), gotajskie w 70 i w Zweibrücken w 100 tomach. Z nowszych wydań: Renouard'a (Paryż, 1819—1823, tomów 66), Dalibon i Delangl'a (Paryż, 1824—1832, tomów, 97), Baudoin'a (Paryż, 1824—1834, t. 97), a szczególniej, wydanie Beuchot'a (Paryż, 1829—1834, t. 72). O życiu i pracach Voltaira pisali: Luchet, *Vie littéraire de Voltaire* (Paryż, 1781, t. 6); Duvernet, *Vie de Voltaire suivie d'anecdotes qui composent sa vie privée* (Paryż, 1786 i 1797); Condorcet, *Vie de Voltaire*; Linguet, *Examen des ouvrages de Mr. de V.* (Paryż, 1788, nowe wyd. 1817); *Mémoires sur Voltaire et sur ses ouvrages par Wagnière et Longchamp, ses secrétaires* (Paryż, 1826 roku t. 2, *Wiadomość o życiu Woltera* (Warszawa, 1781). i inni. *Ad. Gr.*

Volterra, miasto w toskańskiej prefekturze Pisa, główne miejsce podprefektury, na wysokiem wzgórzu nad rzeką Era położone, opasane murem, rezydencyja biskupa, posiada kościół katedralny, kilka innych kościołów i klasztorów, seminaryjum duchowne i kollegijum, cytadellę przeznaczoną na pobyt dla więźniów stanu, starożytną bramę Herkulesa z dwóch łuków złożoną i ratusz ze zbiorem starożytności etruskich. W pobliżu znajdują się łomy marmuru, gipsu i alabastru, kopalnie soli i węgla kamiennego. Ludność wynosi przeszło 5,000 głów. Miasto to w starożytności nazywało się *Volaterrae* i było największem z dwunastu etruskich miast sprzymierzonych; później zostawszy osadą rzymską otrzymało prawa municypalne.

Volumina legum. Volumina legum jestto właściwie tytuł książki, jej nazwisko, które ma wszelako swoję historyję, są to księgi praw Rzeczypospolitej. Dla tego wspomnimy tu pokrótce o zbiorach praw naszych, żeby dojść do historyi i nazwiska Voluminów, jako księgi, która powtarza, materyjał już dawniej zebrany, dopełniając go tylko późniejszemi konstytucyjami. Zupełnie tak samo robili kontynuatorowie kronik w czasach średniowiecznych. Najdawniejszym zbiorem praw naszych, był statut wiślicki dla Polski, nadany przez Kazimierza Wielkiego w r. 1347. Gdy za następnych panowań, a mianowicie za świetnej doby Jagiellów, rozwinęła się wolność i namnożyło praw wiele, kanclerz Łaski pierwszy zbierał wszystkie prawa polskie, według rozkazu króla Alexandra Jagiellończyka. Dawniejszych już nie znalazł od statutu wiślickiego. Po nim Jakób Przyłuski, za Zygmunta Starego, nowy zbiór swój praw rozdzielał według materyj, nie według chronologii. Jan Herburt, kasztelan sanocki za Zygmunta Augusta, na polecenie sejmu, zbierał prawa; wydał je po polsku i łacinie i także według materyj. Później zajmował się tą pracą zacny wojewoda krakowski Mikołaj Firlej, za Zygmunta III, a z jego poręki, Januszowski zbiór nowy ogłosił drukiem w Krakowie. Jędrzej Petrykowski, za tegoż króla, pierwszy pomyślał o zbieraniu konstytucyj, którem to imieniem od czasów Zygmunta Augusta oznaczano liczne prawa, stanowione na sejmach w różnych, jakie wypadło materyjach. Później, za każdym sejmem, osobno wychodziły dyaryjusze rozpraw i konstytucyje uchwalone. Prawodawstwo polskie rozwijało się ciągle. Dawniej bywały krótkie sejmy, teraz zaczynały bywać i dłuższe i częstsze. Pomimo prawa, że sejm zbiera się co dwa lata, rzadko który rok obył się bez sejmu, a nieraz po dwa jednego roku bywało, zwyczajny i nadzwyczajny; konstytucyj się więc mnożyło. W konstytucyjach tych głównie rozwijało się prawo pospolite narodu, jak w dawniejszych statutach dyplomatyczne i zasadnicze, to jest takie, na którem opierała się społeczność polska. Konstytucyje ostatnie nadawały całemu gma-

chowi prawodawstwa Rzeczypospolitej zarysy architektoniczne. Chociaż nie tak wiele było wydań dawnych zbiorów, jednakże widać potrzebie narodu wystarczały. Ale po Petrykowskim nikt nie zbierał konstytucyj, ginęły więc, rozpraszały się bez śladu. Wtedy, za Augusta II, Załuski z Konarskim postanowili jeszcze jeden zbiór praw polskich ogłosić, to jest powtórzyć dawne wydania i dopełnić je zbiorem konstytucyj sejmowych aż do chwili bieżącej. Statuta dawne zamknęli w jednym tomie, który wyszedł 1732 r. W tomie drugim idą konstytucyje od r. 1550, już po polsku pisane, bo Zygmunt August, król wiekopomny, tę ma jeszcze względem narodu zasługę, że po polsku prawa pisać kazał. Tom ten drugi zawiera zbiór Petrykowskiego. Następne tomy zbioru zawierały konstytucyje aż do włącznie 1736 r., w którym odbył się sejm pacyfikacyjny Augusta III. Było wszystkich sześć, tom 6-ty wyszedł w r. 1739. Zbiór ten prawodawstwa narodowego, uczeni zbieracze pierwszy raz nazwali *Volumina legum*, księgami praw polskich. Rzeczywiście to już nie księga, jak dawniej, ale księgi. O pracy Załuskiego i Konarskiego i jej stronie materyjalnej pisaliśmy kiedyś obszerniej w *Przeglądzie naukowym* w r. 1847. Nazwisko Voluminów, które nadali zbiorowi praw, zagłuszyło inne nazwiska. Dzieło było wielkie, więc imponowało samym swoim ogromem. Uniemożniło najprzód przedruki dawnych zbieraczów, a późniejszych ku sobie pociągnęło. Dla tego, kiedy w r. 1780 pijarzy warszawscy, w których drukarni odbijało się wydanie Załuskiego i Konarskiego, postanowili wystąpić za Stanisława Augusta z nowym zbiorem najpóźniejszych konstytucyj, nie wydawali już, i bardzo rozumnie to zrobili, osobnego dzieła, ale zbiór swój dodawali do voluminów, jako ciąg ich dalszy. Tak powstały tomy 7-my i 8-my Voluminów, które zawierają tylko prawodawstwo Stanisławowskie, od lat pierwszych roku 1764—1780. Nie ma i nie było tu żadnych opuszczeń, chociaż oprócz sejmu pacyfikacyjnego z r. 1736, nie obejmują nic Volumina z prawodawstwa konstytucyjnego drugiego Sasa; prawodawstwa tego albowiem prawie wcale nie było. Nierząd Rzeczypospolitej wyrodził i tę rzeczywiście oryginalną zasadę, że na sejmie zerwanym wszystkie nawet uchwalone konstytucyje przepadały, stawały się niczem, pamiątką, projektem. Było to w części wadą organizacyi sejmowej, niedobrego urządzenia dziennego porządku, jakby dziś powiedziano. Sejm albowiem obradował, odrzucał lub uchwalał konstytucyje na pojedyńczych sesyjach, ale dopiero na ostatniej spisywano je wszystkie, poprawiano redakcyją i razem odczytywano sejmowi. Dawało to pole do wielkich nieraz nadużyć, bo redakcyja ostatecznie zależała od deputowanych do konstytucyi, to jest niby do biura sejmowego. Kiedy owoc kilkomiesięcznych prac odczytywano razem i jakoby w pośpiechu, naturalnie posłowie nie wszystkiego na raz dostrzegli i nie wszystko doskonale mogli objąć pamięcią. Dla tego nie raz czytamy skargi, że konstytucyje drukowane są inne, a inne były uchwalone. Bywały nawet sejmy, które konstytucyje sejmów poprzednich inaczej przedrukowywać kazały, jak tego dowody mamy w samych Voluminach. Otóż za panowania Augusta III dochodziły wszystkie z kolei sejmy i rzadko który zerwał się na początku; jeden tylko nie doszedł, z przyczyny, że król na czas nie mógł przyjechać z Saxonii. Wszystkie dochodziły w swojej porze i obradowały po sześć tygodni, jak prawo kazało. Dla tego posiadamy całkowite ich rękopiśmienne Dyaryjusze, dla tego napisano na nich cały szereg konstytucyj; ale ponieważ sejmy przez złą wolę zawsze w ostatniej chwili były zrywane, konstytucyje nic nie znaczyły i prawnie w żaden sposób wejść nie mogły do zbioru prawodawstwa, które

obowiązywało. Zbiory te albowiem służyły do praktycznego użytku. Za dawniejszych czasów po-Jagiellońskich, statutowi Herburta przyznawano powagę w sądach; później taką powagę uzyskały Volumina legum, które naturalnie wdawać się nie mogły w zbieranie projektów prawodawczych, jakiemi były uchwalone nawet konstytucyje każdego zerwanego sejmu. Volumina legum składają więc do dziś dnia 8 tomów, zawierających prawodawstwo polskie od r. 1347—1780. W tym lesie trudno było się znaleść. Dla tego ułożył do nich pierwotnie inwentarz Maciej Ładowski; pracę Ładowskiego do r. 1726 doprowadził uczony referendarz Załuski, potem dalej ją ciągnęli Arnolf Żeglicki i Teodor Waga; do dwóch tomów Stanisławowskiego prawodawstwa, ułożył inwentarz inny pisarz, Teodor Ostrowski, wszystko sami pijarzy. Volumina legum, rzecby można, były dzieckiem ulubionem tego uczonego zgromadzenia. Volumina legum były w naszych czasach bardzo rzadką książką, to rzecz także naturalna. Lat sto przeszło upłynęło od wydania pierwszych sześciu tomów, cały nakład rozszedł się po rękach, a w znacznej części przez samo działanie czasu, przez wojny i pożary, zmniejszył się co do ilości w biegu będących exemplarzy. Volumina leżały po biblijotekach, a rzadko się znajdowały gdzie w ręku prywatnych. Jednakże to księga pierwszej ważności, przy poszukiwaniach naukowych konieczna. Obejść się bez niej żaden z badaczów nie może, jak bez Korony Niesieckiego. Powiedzielibyśmy, że to są dwa elementarze historyi polskiej dla uczonych. Obadwa dzieła były i rzadkie i drogie. Kupowano po jednym tomie Niesieckiego i Voluminów i przepłacano je. Exemplarze rzadko gdzie były zupełne, jak Tomicyjanów. Dla tego Bobrowicz przedrukował Koronę z dodatkami w Lipsku, żeby dogodzić szlacheckiej próżności. Dla Voluminów zdaje się nie było nadziei. Przedruk tak ogromnego dzieła, z inwentarzami, wymagał znacznych nakładów. Tylko jeden Tytus Działyński, który począł drukować Tomicyjana, który zbiór praw litewskich ogłosił, mógł odważyć się na takiego rodzaju literackie przedsięwzięcie. Okoliczności jednak złożyły się cudownie potemu, żeśmy się doczekali drugiego wydania. Wyszło w Petersburgu w r. 1859—60 w 10 tomach. pod tytułem: *Volumina legum. Przedruk zbioru praw staraniem ks. pijarów w Warszawie od 1772—82 r. wydanego.* Nic tu nowego, nic nie ujęto, nic nie dodano, zupełny przedruk. Jednakże towarzystwo archeologiczne wileńskie wybrało wydawcę na swojego członka, za tę pracę, za ten przedruk prosty. Drugie to i ostatnie Voluminów wydanie, jest śliczne, druk wyraźny, papier biały, format nie arkuszowy, ale wielkiej ósemki, więc daleko podręczniejszy. Dzisiaj, oszczędzając druku, na mniejszej przestrzeni, więcej daleko drukować można. Dawne wydanie niepraktyczne było ztąd, że zajmowało formatem dużo miejsca; wydanie Ohryżki może być pod ręką na stole każdego uczonego historyka. Paginacyja umyślnie dana podwójna, to jest w nowszem wydaniu oznaczone i karty starego, więc cytacyje dawniejszych autorów w tej księdze praw, łatwo odszukać. Nareszcie cena sto kilkanaście złotych przystępniejsza jest jak złp. 500 i 600, bo tyle się płaciło za komplet dawnego wydania Voluminów. To strona tylko materyjalna wydania. Ale z czemże zrównać tę przysługę, że upowszechniło się książką niezbędną? Czekalibyśmy długo na drugie wydanie Voluminów, a zarazem i te exemplarze, które są jeszcze wśród nas, stawałyby się coraz rzadsze i rzadsze. Sami widzieliśmy u pewnego obywatela ziemskiego Volumina, porozrywane w arkuszach, rozrzuconych bez ładu i porządku. Było tych arkuszy niezmiernie wiele; podobierawszy je możeby się nawet z kilka

exemplarzy zbioru całego, choćby i nie całkowitych, złożyło. Arkusze te pochodziły z biblijoteki, którą kiedyś uczeńszy od potomków przodek zbierał. Ale i ta biblijoteka i te arkusze Voluminów szły na poniewierkę, na zatracenie, dla domowego użytku. Serce bolało i ostrzegaliśmy właściciela co marnuje; ale wątpimy czy był jaki tego skutek. Dzisiaj te biedne arkusze tem bardziej skazano na zatracenie, że przy wydaniu Ohryzki nikt się o dawne Volumina starać nie będzie, chyba biblijografowie i biblijoteki. Miał wprawdzie Ohryzko rozleglejsze jeszcze plany, ale nie mógł ich przywieść do skutku. Prawodawstwo polskie w jego wydaniu niezupełne było nawet pod względem archeologicznym. Wydrukował tylko 8 tomów jakie znalazł, ale byłby się jeszcze zebrał 9-ty i 10-ty tom w rozproszeniu. Rzeczpospolita odbywała po r. 1780 jeszcze pięć sejmów, trzy zwyczajne: Kazimierza Krasińskiego 1782 r., Chomińskiego Grodzieński w r. 1784 i Gadomskiego w roku 1786. Potem szedł sejm czteroletni, a raczej dwa sejmy w jednym, od r. 1788—92 i nareszcie grodzieński w r. 1793. Jest moc konstytucyj spisanych na tych sejmach, a szczególniej na wielkim. Wychodziły luźno, w broszurach, jak i mowy posłów. Ohryzko miał chęć dodać do swojego wydania tom 9-ty i 10-ty. Byłby współautorem, współzbieraczem wielkiego dzieła, razem z Załuskim, Konarskim i Wagą. Ale takie przedsięwzięcie rozszerzone potrzebowało czasu; do tego było tylko pozwolenie na przedruk, nie zaś na rzecz nową i skończyło się na projekcie. Słychać czas jakiś było, że Działyński chciał w Poznańskiem skończyć zacne to przedsięwzięcie, dodaniem tych dwóch tomów ostatnich konstytucyj, z 5-ciu sejmów; ale umarł i projekt przynajmniej zawieszono do czasu. Lecz gdyby nawet i spełniły się te nadzieje, jeszczeby daleko było do ukończenia dzieła, w którem dzisiejsza nauka odkrywa znaczne próżnie; wszyscy jeden drugiego przepisywali, nikt pracy około dopełnienia dzieła nie podjął. Dla tego następne trzecie wydanie Voluminów legum powinno być doskonalsze, to jest krytyczniejsze i zupełniejsze od wszystkich poprzednich. Składaćby powinno całe *Corpus juris polonici.* Oczywiście główną tego przyszłego wydania treść stanowić będą dzisiejsze księgi Voluminów, najzupełniejszy zwód prawa jak dotąd, ale to jeszcze nie wszystko, lecz powinno być wszystko. Kiedy Załuski drukował swoje Volumina, kiedy Waga z Ostrowskim do nich układali inwentarze, prawo polskie było jeszcze w Rzeczypospolitej i obowiązywało. Wydanie służyło ku praktyce. Dzisiaj, chociaż wiele tytułów prawnych na niem się opiera, prawo to jest pamiatką i historyją, nie zaś życiem. Tem więcej dla nas powodu, ażebyśmy zebrali wszystkie prawa nasze i utworzyli zbiór cały Voluminów legum. Na drodze badań i poszukiwań, objaśnienia źródeł, już tu nawet wiele zrobiono: idzie tylko o wcielenie zbiorów, odrębnie dokonanych, w jednę wielką całość, żeby lepiej i jaśniej świadczyły o naszej przeszłości. Volumina składają się właściwie tylko z praw koronnych, nie Litwy, przed r. 1569 i dopiero po sejmie unii lubelskiej stanowią prawodawstwo Rzeczypospolitej. Wcielićby więc do zbioru przyszłego należało prawodawstwo najdawniejsze, ile go się odkryje z czasów Piastowskich, a dalej prawodawstwa udzielnych z przed r. 1569 prowincyj Rzeczypospolitej. Do tych prawodawstw należy szczególnie litewskie i mazowieckie. Dla prawodawstwa Piastowskiego wielkie zasługi położył Helcel, professor krakowski. Zebrał ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego, oraz statuta i uchwały mazowieckie, nadto prawo prowincyjonalne Kościoła polskiego. Ponieważ w Voluminach wiele jest, w pierwszym mianowicie tomie, rzeczy dyplomatycznych, więc i tę stronę

prawodawstwa międzynarodowego, łatwo dopełnić ze świeżo wydanych dyplomataryjùszów, a nawet dawnych, zacząwszy od Dogiela. Mazurowie dużo praw pisali, póki rządzili się niepodlegle, a nawet później, utonąwszy w Polsce, tak o prawa swoje zabiegali, że zrobili dwa ich zwody; Wawrzyniec z Prażmowa i Piotr Goryński zasłużyli się tem swojej prowincyi. Nareszcie był oddzielny kodex, statut litewski, nawet aż trzech redakcyj, ale oprócz tego statutu, było wiele innych praw obowiązujących w wielkiem księztwie. Korona prawa swoje wiele razy zbierała, nawet za świetnych czasów; tymczasem nie myślała wcale o tem Litwa i dopiero w naszym wieku Daniłowicz. z pomocą Lelewela, przyszedł do pięknego zbioru praw litewskich, które wydrukował Działyński. Te wszystkie prawodawstwa wejśćby powinny do Voluminów legum polskich, bo są naszą historyją. Oprócz praw litewskich i mazowieckich, znalazłyby się jeszcze prawa innych prowincyj. W samem nawet prawodawstwie Korony, która rozszerzywszy się od r. 1569, urzędownie nazywa się Rzecząpospolitą, w samem tem mówimy prawodawstwie Korony znaczne są opuszczenia. Tom pierwszy Voluminów zajmuje epokę od r. 1347 do 1547, równe lat 200. Epoka tak ważna, a jak mało z niej zebraliśmy zabytków! Nawet nie wszystkie sejmy widzimy wymienione w Voluminach, na każdym przecie prawa stanowiono. Jakoż w istocie znajdujemy w *Metrykach koronnych* konstytucyje pojedyncze i całe prawodawstwo sejmowe, którego nie ma w Voluminach. Gdybyśmy temi odkryciami i prawodawstwem prowincyjonalnem zapełnili brak, jaki jest w Voluminach, widocznie zarysowałaby się nam lepiej epoka prawodawstwa z dwóch wieków niezmiernie ważnych pod względem narodowego rozwoju. Statut wiślicki rozpoczął tylko szereg przywilejów dla wolności szlacheckiej. Za Jagiełły zyskujemy prawo kardynalne swobody osobistej, neminem captivabimus; od Kazimierza Jagiellończyka zaczynamy głośno i prawnie sejmować w terminach oznaczonych, pewnych, a władza prawodawcza przez to samo ostro od wykonawczej się rozdziela. Zygmunt Stary myśli o kodexowaniu prawa; myślał nawet statut dla miast ogłosić. Epoka ważna niezmiernie, chociaż śladów prawodawstwa w dzisiejszych Voluminach z niej, tak nie wiele dotąd. Z czasów już Rzeczypospolitej po-lubelskiej radzibyśmy także zbierali zabytki prawodawstwa sejmów zerwanych, jeżeli konstytucyje pojedyncze odszukać się dadzą. Zawsze to świadczyć będzie o życiu narodu w danej chwili. Będziemy wiedzieli, że wprawdzie prawo nie stało się skutkiem zerwania sejmu, ale stawało się, miało być już prawem. Niezmiernie pod tym ważne są czasy Augusta III. Jak powiedzieliśmy, wszystkie prawie sejmy dochodziły, a ustawały dopiero w chwili, kiedy lada pozór prawny, wniesienie do izby poselskiej świecy lub coś podobnego, sejm obalało. Rzeczpospolita chciała powiększać swoje wojsko i na każdym sejmie o tem posłowie rozmawiali. Kiedy więc wszystkie wywodzenia i rozumowania, nawet projektowania, żeby temu zapobiedz, wyczerpywały się, używano ostatecznego środka, sejm sami obywatele zrywali. Tak samo ostatnie sejmy za Augusta II rwały się o buławę. Ale konstytucyj uchwalono dużo, i te chcielibyśmy mieć zebrane, jako historyczny materyjał dla cywilizacyi narodu, dla dziejów. Tylkoż ten ciekawy materyjał nie powinien się mieścić w Voluminach legum, ale obok nich, jako dodatek do nich, dopełnienie, bo Volumina niech zawsze pozostaną księgą tylko obowiązujących, nie zaś projektowanych, praw i konstytucyj. Bez takiego zbioru, ile możności zupełnego, nie będziemy nawet nigdy mieli porządnej historyi narodu. Dawniej kiedy materyjału dla dziejo-

pisarzy dostarczały wojny i rodowody królów, prawo dynastyczne urojone, lub rzeczywiste dziedzictwo, gdy dla tych praw dynastycznych wiązały się w jednę polityczną całość rozmaite ludy i ziemie, które potem bój z sobą za wodziły, gdy Austryja chodziła razem z Burgundyją, Hiszpaniją, Neapolem, a o Medyjolan tyle się krwi przelało, wtedy mniej zważały dzieje na prawo, którem rządził się jaki naród. Dzisiaj więcej historyja zajmuje się bytem wewnętrznym narodu, jego duchem i gienijuszem, niż morderczą kroniką wojen. Prawodawstwo każdego narodu, to jego obraz: prawodawstwo tylko wyrazi, jak się naród rozwijał, jakiemi tchnął zasadami szczególniej, co kochał, co mu zasilało życie, jednem słowem prawodawstwo pokaże, czego każdy naród godzien. Powiedziano to dawniej i sprawiedliwie, że każdy naród ma rząd taki, na jaki zasłużył. Jeszcze Górnicki powtarzał, w myśli Rzymian, że prawo jest to rozum powszechny. Księga praw naszych wskaże najlepiej tajemnice wiązania się Polski za Piastów w całość i podstawy jagiellońskiej potęgi i powody następnego upadku; podług niej najlepiej ocenimy zasługi i prace przodków, bo w niej zamknięta myśl ich i życie. Dla tegoto dopełniać potrzeba Volumina legum. Jest to albowiem pomiędzy księgami polskiemi jedyna, na której ułożenie składało się kilkanaście pokoleń, księga to dla narodu święta, szanowna samym pyłem wieków, które na niej spoczywają. Kiedyś księga ta praw była arką przymierza pomiędzy królem a Rzeczpospolitą, była uniją, która wiązała w jednę całość tyle odwiecznych spraw i tyle plemion, nietylko słowiańskich, pracujących ku wspólnemu dobru pod opieką i kierunkiem jednej korony polskiej. Dziś ta księga, ten stary nasz rozum powszechny, ma być arką przymierza dawnych pokoleń z nowemi, ojców z wnukami, którzy mają powinność, chociaż naukowo, objaśnić ten przodków swoich testament. Dzisiejsze Volumina legum nie są ani statutem litewskim, ani czemś w rodzaju kodeksu francuzkiego Napoleona. Najmniej w nich właśnie słychać o tem, co stanowi treść statutu i zwykłych kodeksów prawodawstwa. Volumina są wyłącznym zbiorem praw politycznych narodu, praw uchwalonych w różnych czasach, rozmaitej treści; jest to zbiór ustaw częścią prywatnych, częścią administracyjnych, sądowych i wojennych; jest to surowy wreszcie materyjał, z którego dopiero taki uczony jak Lengnich mógł układać swoje prawo pospolite polskie, z którego inny uczony może pisać rzecz o sądownictwie naszem, o trybunałach, o wojskowości i t. d. Nie ma w Voluminach całego szeregu praw i artykułów o spadkach, testamentach i dożywociach, a przynajmniej bardzo ich mało; coś o tem wszystkiem znajduje się w prawodawstwie wiślickiem, i to nie systematycznego, bo miał być w tym celu wydany osobny za Zygmuntów statut koronny, jak był statut litewski. Statut litewski, oto właściwie kodeks, który urządzał stosunki prawne społeczeństwa, lubo i politycznych dotykał, co rzecz zresztą naturalna, bo w dawnych czasach nieumiano jeszcze systematycznie rozdzielać przedmiotu. Przeciwnie w Voluminach legum jest, powtarzamy, tylko strona polityczna życia narodu, mocno wybitna. I poprzednię zbiory naszego prawa przed Voluminami też samą miały cechę; widać po wszystkiem, że naród cały na rycerską uorganizowawszy się stopę, wciąż tylko żył poświęceniem się i walką, najwięcej kochał i rozwijał wolność, t. j. starosłowiańskie swoje gminowładztwo i że prawami swojemi, konstytucyjami zasłaniał się tylko przed nadużyciami władzy królewskiej lub jakiejkolwiek innej. Bo w ogóle stosunki prawne wewnętrznego narodowego życia opierały się więcej na starodawnym zwyczaju, na patryarchalnym stosunku. Panowanie obyczaju było

tak silne, że jeszcze Łaski zbierając księgę praw koronnych, którą królowi Alexandrowi Jagiellończykowi wręczył na sejmie radomskim r. 1505; całe karty zostawiał puste pomiędzy zadrukowanemi, ażeby na nich ziemie i województwa wpisywały swoje stare prawne zwyczaje, *consuetudines terrarum*. Wskazuje to wszystko na węzeł federacyjny, bo też Polska była zawsze od początku aż do końca federacyją, wiązała się i utrzymywała unijami. Volumina legum w dzisiejszym stanie swoim są jakby lasem, w którym niewiele do zoryentowania się pomogą nawet tak pracowite inwentarze, jak są Wagi i Ostrowskiego. Bez inwentarzów jednak, bez dokładnych rejestrów obyć się to dzieło nie może i niepowinno. To jedno, co ułatwiłoby poszukiwania, coby dało wskazówki pewne etnografom, historykom, prawnikom, ekonomistom, którzy w tej księdze czerpać mogą. Mamy więc do zarzucenia ostatniemu wydaniu to jedynie, że takie inwentarze wydrukowało. Pojmujemy, że uzupełniać prawodawstwa nie mogło, bo na to czasu było potrzeba i ludzi uczonych, specyjalnych; ależ zamiast kosztów na przedruk inwentarzy, lepiej było je przerobić. Volumina legum są materyjałem, nie można nawet objaśnić tego słowami, jak dalece szacownym dla historyi osób, obyczajów, miejsc, nietylko dla prawodawstwa. Niesystematyczne dawne inwentarze porządkują jak mogą alfabetem przedmioty, na chybił trafił, ale gdybyć tak jeszcze przynajmniej uporządkowały osoby i miejsca! Tu właściwie może być i powinna być wielka liczba regestrów. Jeden obejmie instytucyje narodowe, drugi prawodawstwo rozmaitego rodzaju, trzeci miejsca (województwa, ziemie, powiaty, miasta i wioski wspomniane w Voluminach), czwarty osoby, piąty urzędy, szósty zwyczaje, *consuetudines terrarum*, siódmy fakta historyczne, ósmy wyrazy prawne i w ogóle wszelkie wyrazy, które dziś albo znaczenie swoje zmieniły, albo przedawniły się, ulotniły z języka i tak dalej bez końca można mnożyć regestra, przy których Volumina legum przestałyby być lasem. Dzisiaj każdy uczony zna o tyle Volumina legum, o ile je sam wystudyjował, a ponieważ pod wszelkim względem wystudyjować ich nie każdy potrzebuje, zawsze ta księga dla uczonych jest lasem. Badacz żywota znakomitych mężów ma tu szczególniej skarb niewyczerpany faktów i wskazówek i jakże do wszystkich trafić bez mozolnych szperań? *Jul. B.*

Vondel (Joort van der), poeta niderlandzki, ur. 1587 r. w Kolonii, w dziecinnym wieku przesiedlił się z rodzicami do Amsterdamu: umarł 1659 r. Wykształcenie jego naukowe było w młodości zaniedbane; w 30 roku życia dopiero obeznał się z językiem łacińskim i francuzkim. Dzieła jego przy wielkich zaletach są często niepoprawione; składają się z miarowych przekładów, psalmów i dzieł Wirgiliusza i Owidyjusza, z satyr i tragedyj. Zbiór ich w 9 tomach wydany został we Franeker 1683 r. Z tragedyj odznaczają się: *Palamedes* (właściwie, śmierć Barneveldt'a) i *Zdobycie Amsterdamu* czyli *Gysbrecht z Amstel*.

Voragine (Jakób de), znany autor dzieła *Legenda aurea*, ur. 1230 r. w Virago, w państwie genueńskiem, wstąpił do zakonu dominikanów i został prowincyjałem tegoż zakonu w Lombardyi. W r. 1292 wyniesiony przez papieża Mikołaja IV na arcybiskupa genueńskiego, usiłował gorliwie lecz bezskutecznie uśmierzyć zaburzenia przez zatargi Gwelfów i Gibelinów w Genui spowodowane. Umarł 1298 r. Prócz przekładu Pisma Świętego na język włoski, w rękopismach tylko istniejącego i zbioru kazań *Sermones dominicales* (Wenecyja, 1589), napisał pod tytułem: *Legenda aurea sive historia Lombardica*, legendy o świętych. Dzieło to w Wiekach Średnich miało wielką wzię-

tość, było przez liczne rękopisma rozpowszechnione i niemal na wszystkie przełożone języki. W ostatnim czasie wydane zostało przez Grässe (Drezno, 1846).

Vorarlberg, czyli powiat Bregenzki hrabstwa Tyrolskiego, dawniej oddzielna kraina, graniczy z Tyrolem, Szwajcaryją, jeziorem Bodensee i Bawaryją. Na 46 mil kw. przestrzeni mieści około 106,000 ludności pochodzenia niemieckiego. Powierzchnia ziemi jest górzysta i małemi strumieniami uwodniona; Ren zakreśla na $4^1/_2$ mil długości zachodnią granicę Vorarlbergu; rzeki Lech i Iller biorą tu początek. Obszar 15 mil kw. jest lasami pokryty, tworzącemi wraz wielkiém mnóstwem bydła główne bogactwo kraju. Rolnictwo nie dostarcza potrzebnej dla mieszkańców ilości zboża; natomiast korzystną jest uprawa kartofli, owoców i wina. Przemyślna część ludności zajmuje się tkaniem bawełny, muślinu, batystu, wyrobami żelaza, oraz budowlą okrętów i domów drewnianych, które przewożone są do Szwajcaryi; prócz tego żegluga stanowi ważne zatrudnienie mieszkańców. Nazwisko tej krainy pochodzi od góry Arlberg czyli Adlerberg. Vorarlberg w r. 1782 wcielony do Tyrolu, przez pokój presburski odstąpiony wraz z Tyrolem Bawaryi; w r. 1814 znów dostał się pod panowanie austryjackie. Od r. 1849 powiat podzielony jest na trzy okręgi: Bregenz, Blundenz i Feldkirch.

Vorlicek (Franciszek Władysław), spółczesny autor czeski, urodzony w r. 1827, zmarły w r. 1865. Oprócz innych swoich prac przełożył na język czeski i wydał w Pradze *Listopad* Rzewuskiego, 1854 r. i *Samuela Zborowskiego*, Kraszewskiego: *Djabła, Mistrza Twardowskiego* i Czajkowskiego, *Szwedzi w Polsce*. *F. M. S.*

Voss (Gerhard Jan), zwykle *Vossius* zwany, znakomity mąż uczony w dziedzinie umiejętności starożytnych, ur. 1577 r. w pobliżu Heidelberga. Kształcił się w Dortrecht i w Leodyjum, w r. 1600 otrzymał posadę rektora szkoły w Dortrecht, później dyrektora kollegijum teologicznego w Leodyjum, wreszcie powołany na professora wymowy do Amsterdamu, umarł tamże r. 1649. Z licznych jego pism ważniejsze są: *Aristarchus, sive de arte grammatica* (Amsterdam, 1635); *Grammatica latina* (Leodyjum, 1607); *De vitiis sermonis et glossematis latino-barbaris* (Leodyjum, 1640); *Etymologicum linguae latinae* (Amsterdam, 1662); *De rhetorices natura ac constitutione* (Amsterdam, 1647); *Commentariorum rhetoricorum sive oratoriarum institutionum libri IV* (Leodyjum, 1606); *De historicis latinis libri III* (Leodyjum, 1627); *De historicis Graecis libri IV* (Leodyjum, 1624); *De artis poeticae natura et constitutione* (Amsterdam, 1647); *Historiae Pelagianae libri IV* (Amsterdam, 1618). Wszystkie te przytoczone dzieła, a nadto wiele innych, są w ogólném wydaniu pism jego umieszczone (6 tomów, Amsterdam, 1695—1701). — Z synów jego: **Voss** (Gerhard) wydał *Vellejusa Patercula* (Leodyjum, 1639).—**Voss** (Matyjasz), był autorem dzieła *Annales Holandiae et Zelandiae*.—**Voss** (Dyjonizy), opracował i objaśnił dzieła Cezara; najwięcej zaś odznaczył się syn najmłodszy **Voss** (Izaak), ur. 1618 r. w Leodyjum. Tenże zwiedziwszy Anglię, Francyję i Włochy, powołany przez królowę Krystynę, przebywał czas niejaki w Szwecyi; później udał się do Anglii, gdzie został kanonikiem w Windsor; tamże umarł 1689 r. Prócz szacownych wydań dzieł geografów Skylaxa (Amsterdam, 1639) i Meli (Haga, 1658), oraz poezyj Katulla (Londyn, 1684); napisał: *De septuaginta interpretibus eorumque translatione et chronologia* (Haga, 1661); *De poematum cantu et viribus rhythmi* (Oxford, 1673); *Variarum observationum liber* (Londyn, 1685).

Voss (Jan Henryk), genialny badacz starożytności, słynny tłomacz, krytyk i poeta, urodził się 1751 r. w Sommersdorf pod Waren w Meklenburgu; nauki szkolne pobierał w Nowym Brandenburgu. W r. 1772 udał się do Getyngi, gdzie został członkiem stowarzyszenia młodych poetów, zwanego Hainbund, na czele którego stali Boje i Bürger. Poświęciwszy się z zapałem zgłębianiu starożytności greckiej i rzymskiej, wstąpił do słynnego w owym czasie seminaryjum filologicznego, pod przewodnictwem Heynego. Odtąd rozpoczęły się jego długotrwałe, zacięte spory z Heynem. W r. 1778 otrzymał posadę rektora w Otterndorfie, w królestwie Hannowerskiem. W tym czasie, jako wstępne rozprawy do swego przekładu Odyssei Homera, umieścił kilka artykułów w czasopiśmie *Göttinger Magazin*, co znów spowodowało przykre zatargi z Lichtenbergiem. W r. 1782 udawszy się jako rektor do Eutina, gwałtownie wystąpił w swych listach mitologicznych przeciw poglądowi i pomysłom Heynego w dziedzinie mitologii. W tymże czasie napisał piękny poemat *Luise*. W r. 1802 udał się do Jeny, gdzie napisał głośną w świecie naukowym krytykę *Ilijady* Heynego, w czasopiśmie *Allgemeine Literatur-Zeitung* (zeszyt majowy, r. 1803) umieszczoną. W r. 1805 został wezwany na professora do Heidelberga. Równocześnie prawie wszczął nową namiętną polemikę z powodu przejścia przyjaciela swego hr. Fryderyka Stolberga z wyznania ewangelickiego na łono Kościoła katolickiego. Voss umarł 1826 r. w Heidelbergu. Zasługi Vossa w kilku gałęziach nauk starożytniczych są bardzo ważne, mianowicie w dziedzinie geografii starożytnej i mitologii. Przekłady jego łączą zalety dokładnego, wiernego naśladowania pierwotworów z poprawnością i wdziękiem wysłowienia. Jako poeta chlubne w literaturze niemieckiej zajmuje stanowisko. Prócz wzorowego przekładu dzieł Homera (4 tomy, Altona, 1793), tłomaczył Wirgilijusza *Eklogi*, dzieła Eschylusa, Arystofanesa, Owidyjusza, Hezyjoda i Orfeusza, Teokryta, Bijona i Moschusa, Tybulla i Propercyjusza. Do wszystkich niemal wymienionych przekładów dostarczył wyborne krytyczne uwagi i objaśnienia. Z przekładów dzieł nowszych, między wielu innemi, na szczególną zasługuje uwagę tłomaczenie dramatów Szekspira, dokonane przezeń wspólnie z synami Henrykiem i Abrahamem (9 tomów, Lipsk i Sztutgard, 1818—29). Badania jego mitologiczne zawarte są częścią w piśmie *Mythologische Briefe* (2 tomy, Królewiec, 1794), częścią w *Antisymbolik*. Wielką liczbę rozpraw umieścił w czasopismach: *Deutsches Museum*, Wiedeburga *Humoristisches Magazin*, Schillera *Horen*; najwięcej w *Allgemeine Literaturzeitung* i w *Göttinger Musenalmanach*, którego był redaktorem od 1776 do 1800 r. Poezyje jego, prócz kilku innych dawniejszych wydań, wyszły w zbiorze pod tytułem: *Poetische Werke* (Lipsk, 1846). Między temi najsłynniejszy i najwięcej upodobany jest wielki poemat sielankowy *Luise* (wyd. pierwsze, Królewiec, 1795). Pomniejsze pisma wydane zostały pod tytułem: *Kritische Blätter nebst geographischen Abhandlungen* (2 tomy, Sztutgard, 1829) i *Anmerkungen und Randglossen zu Griechen und Römern* (Lipsk, 1838). — **Voss** (Henryk), syn poprzedniego, ur. 1799 r. w Ottendorf, przykładał się do nauk filologicznych w Halli; otrzymał najprzód posadę nauczyciela przy gimnazyjum w Weimarze, później powołany na professora filozofii do Heidelberga, był pomocnym ojcu swemu w przekładzie Eschylusa, Arystofanesa i Szekspira. Umarł r. 1822 w Heidelbergu. Jego *Briefwechsel mit Jean Paul* (Heidelberg, 1833) i *Mittheilungen über Goethe und Schiller von Heinrich Voss* (Heidelberg, 1834) zostały wydane przez brata *Abrahama Voss*. Ostatni ur. 1785 r. w Eutin, wykształ-

cony filologicznie, był professorem przy gimnazyjum w Rudolstadt, później przebywał czas niejaki przy ojcu w Heidelbergu, wreszcie udał się jako professor gimnazyjalny do Kreuznach. Umarł r. 1847. Prócz uzupełnienia po śmierci ojca przekładu Szekspira, napisał *Freie Nachbildung einiger Metamorphosen des Ovid* (Moguncyja, 1844). Ostatnia jego praca była *Deutschlands Dichterinnen* (Düsseldorf, 1848).

Voss (Julius von), autor romansów i komedyj, ur. 1768 r. w Brandenburgu; przebywał czas niejaki w pruskiej służbie wojskowej, później osiadł w Berlinie; umarł r. 1832. Wydał między innemi *Lustspiele* (Berlin, 1807 — 13); *Neure Lustspiele* (2 tomy, Berlin, 1823); *Trauerspiele* (Berlin, 1823); *Kleine Romane* (w 11 oddziałach, Berlin, r. 1811 i następne).

Vossberg (F. A.), współczesny znakomity numizmatyk i starożytnik, urodził się w r. 1800 w Strzelnie, w Kujawach, w wielkiém księztwie Poznańskiém, nauki pobierał najprzód w szkole utrzymywanej przez franciszkanów w Inowrocławiu, a następnie w gimnazyjum w Kwidzynie (Marienwerder). W r. 1815 podczas wojny z Francyją, wstąpił jako ochotnik do artylleryi pruskiej, a od r. 1823 zajmował się zarządem dóbr bankowych w Prusach zachodnich w Poznaniu i królestwie Polskiém. Od r. 1828 jest urzędnikiem, radcą kancellaryjnym w Berlinie, przytem członkiem wielu uczonych towarzystw w Niemczech i archeologicznego w Petersburgu. W dziedzinie numizmatyki i sfragistyki, odnoszących się do prowincyj i miast, niegdyś do Krzyżaków, a następnie do Polski należących, Vossberg położył niemałe zasługi przez poczynione w tych przedmiotach nowe odkrycia i opisy odznaczające się nadzwyczajnie sumienną dokładnością. Studyja też jego w tej mierze są wzorowe, w szczegółach i źródłach rzecz wyczerpujące, a ztąd dla zbieraczy i miłośników tych nauk nieocenione. Liczne prace tego rodzaju umieszczał on w czasopiśmie numizmatyczném Köhnego, p. n. *Blätter für Münz-Siegel-und Wappenkunde*, wychodzącém najprzód w Berlinie, a potém w Petersburgu, teraz zaś znowu w Berlinie, w którém podawał wiadomości o numizmatach i pieczęciach gdańskich, toruńskich i elbląskich, w ostatnich zaś trzech tomach o głogowskich i w ogóle szląskich, za panowania Piastów. Osobno wydał z druku 1) *Geschichte der Münzen und Siegel der grossen Preuss. Städte zur Ordenszeit* (Berlin, 1841, w 4-ce); 2) *Geschichte der Preuss. Münzen und Siegel zur Ordenszeit* (tamże, 1843, w 4-ce, z 20 rycinami); 3) *Münzgeschichte der Stadt Elbing* (tamże, 1844, w 8-ce); 4) *Münzgeschichte der Stadt Thorn* (tamże, 1845, w 8-ce); 5) *Münzgeschichte der Stadt Danzig* (tamże, 1852, w 4-ce); 6) *Banderia Prutenorum oder die Fahnen des deutschen Ordens und seiner Verbündeten, welche in Schlachten und Gefechten des XV Jahrh. eine Beute der Polen wurden* (tamże, 1849, w 8-ce, z 8 rycinami); 7) *Collection de sceaux et des cachets du moyen âge polonais, lithuaniens, silesiens, pomeraniens* (tamże, 1854, w 4-ce, z 25 rycinami), odbite w 200 egzemplarzach; 8) *Danziger Chronik Weinrichs aus den XV Jahrhunderten* (tamże, 1855, w 4-ce), 9) *Wappenbuch der Städte des Herzogthums Posen* (tamże, 1866, w 4-ce, ze 145 wizerunkami na 16 tablicach).

F. M. S.

Vota (Karol Maurycy), jezuita, Włoch, rodem z Sabaudyi, człowiek bardzo uczony i przytem doskonały dworak dyplomata, pełen dowcipu i nauki. Kiedy po sławnej wyprawie pod Wiedeń przeważyła na dworze polskim przyjaźń Austryi, cesarz potrzebował mieć u nas biegłych ajentów, żeby sprawę jego popierali. Jednym z tych ajentów pokazuje się Vota, który szukał so-

bie długo miejsca po dworach i nareszcie w Polsce się rozkochał i tu został. Przysłany był do Polski wtedy, gdy przyjaźń Jana III dla cesarza stygła, z powodu ciągłych zawodów, jakich król doznawał. Powstanie Tekelego w Węgrzech utrzymywało się i niewiadomo było jak się skończy. Cesarza chciał poratować papież, Vota więc był podwójnym ajentem, nieurzędowym wprawdzie, ale ważnym, poufnym i cesarza i papieża. Od cesarza był w Polsce posłem stałym baron czeski Jan Krzysztof z Zierowa Zierowski, z Rzymu nuncyjusze. Żeby zgrabnie poprowadzić sprawę, bo nadzwyczajne jego poselstwo zdziwiłoby króla, zamiary odkryło, Vota nibyto wstąpił do Warszawy, wracając z Moskwy. Kilka razy w XVII wieku podnosiła się sprawa unii kościołów, przez arcybiskupów greckich wywoływana. Vota jeździł w tej sprawie do Moskwy po śmierci cara Fedora, kiedy po nim dwaj młodsi jego bracia panowali, Iwan i Piotr, pod opieką siostry Zofii. Mamy dwa listy jego z tej podróży, jeden datowany 15 Czerwca 1684 r. ze Smoleńska, drugi 2 Lipca już z Moskwy (Theiner, *Monuments historiques relarelatifs aux regnes d'Alexis Michaelowitsch* i t. d. stron. 282). Sprawa niepowiodła się, ale Vota według instrukcyi miał poznać króla polskiego i z nim pomówić w tej materyi: kościół wiedział jak król był gorliwym w sprawie rozszerzenia unii. Wkrótce Vota u królestwa obojga tyle pozyskał łaski, że wszystkie sprawy przez jego przechodziły ręce. Sobieski lubił literaturę starożytną, a zwłaszcza łacińską, lubił naukowe spory i ciągle zwodził je z jezuitą, który nieraz dla przypodobania się całe nocy trawił w przedpokoju królewskim, aby na każde zawołanie Jana III stawić się do rozmowy. Opanował też umysł królowej, której ambicyję głaskał, złote jej pokazywał nadzieje. Narzucił się i wszystkim ludziom, którzy kochali się w intrygach i marzeniach. Trudno mu było utrzymać się na stanowisku, jakie zajął, bo król polski nie chciał dalej prowadzić wojny, z której nie miał żadnej korzyści, a nędzna polityka Habsburgów, chciała się Polską powodować jak narzędziem, bez dania jej nawet za to dobrego słowa. Zręczności tej więcej niż nadziejom, jakie tworzył Vota, przypisać można przyjaźń króla dla cesarskiej Austryi. Jan III tak go polubił, że przeznaczył go na kierownika młodszych dwóch królewiczów, Alexandra i Konstantego. Przez to zatrzymywał go w Polsce. Cesarz też widząc, że dobrze mu służy, mianował Votę swoim posłem przy królu, orator, według ówczesnej dyplomatycznej terminologii. Względy króla tak rosły dla Jezuity, że skłócił się o niego nawet ze stolicą apostolską. Przedstawił go albowiem król na jakie arcybiskupstwo in partibus, raz ze Stryja 26 Czerwca 1686, drugi raz 15 Sierpnia 1690 r. (Theiner, *Vet. mon.* t. III i tegoż *Monuments historiques d'Alexis* i t. d.). Nowość to w Polsce, która dotąd na arcybiskupów takich nikogo nie przedstawiała; suffragani byli wszyscy tylko biskupami i naturalnie, dyjecezyjalnym pasterzom swoim wyższą dostojnością imponować nie mogli. Miał król prawo nominacyi do kardynalstwa, więc i arcybiskupem chciał robić in partibus. Nie jestto bynajmniej jednak rzeczywista pretensyja króla Jana, nie zasada to, nie domaganie się nowych przywilejów, ale po prostu oznaka przyjaźni Jana III dla Voty. Król na ten raz dla swego przyjaciela chciał mieć ten przywilej, ale papież odmówił królowi delikatnie i w krótkiej odpowiedzi swojej, raz z d. 10 Sierpnia 1686, drugi raz z d. 29 Października 1690 r. przeprosił króla, że na jego żądanie zezwolić nie może, a nuncyjusz winien był zawsze objaśnić powody odmowy (Theiner, *Vet. mon.* III, 732 i *Monuments* stron 306). Co poufnie nuncyjusz oświadczył królowi, do wia-

domości historyi niedoszło. Jan III nie przestał na tem, kilka razy później i w różnych okolicznościach ponawiał swoje przedstawienia, a nigdy Voty na arcybiskupa wykierować nie mógł. Zdobywał się król nawet na dowcipne wybiegi; pisał do papieża, że tytuł arcybiskupi podniesie wysoko znaczenie dyplomatyczne Voty, gdy go w r. 1686 myślał użyć za posła do Moskwy, Persyi, Abissynii nawet, dla ułożenia koalicyi przeciw Turcyi (*Monuments*, stron. 306). Zato nabywał jezuita coraz większego znaczenia na dworze. W miarę, jak się król opuszczał w rządach, wyrabiała się klika, która wszystkiem trzęsła. Królowa Mar. Kazimira stała na czele swoich przyjaciół i bez intryg żyć nie mogła, koło niej więc le Treux pierwsza jej garderobiana i druga Faidherbe, jezuita ks. Vota i Alberti rezydent wenecki, samowładnie rządzili, co panów polskich gniewało, a hetman Sapieha z pogardą odzywał się o dworze. Ulotniły się z dziejów te zabiegi Voty, wiadomości o nich nie mamy, bo w ogóle rozwijały się za kulisami. Zostały po źródłach czasem wspomnienia tylko niektórych układów, jakie Vota prowadził. Są wzmianki, nie ma szczegółów, chociaż na bieg konferencyi w każdym razie przeważnie wpływał Vota w charakterze zwyczajnego ajenta pośrednika i sekretarza. Zastał w Polsce nuncyjusza Pallavicinicgo, który wyjechał wkrótce. Najwięcej układów toczył z jego następcą Cantelmim. Zanosił przedstawienia królewskie do nuncyjusza Cantelmiego, domagał się od niego pieniędzy na zakupienie żywności dla wojska mającego ciągnąć przez Siedmiogród (1689, *Relacyje nuncyjuszów*, II, 541—542). Dwór wiedeński chciał sobie przywłaszczyć Multany i Wołoszczyznę, chociaż te prowincyje obiecał królowi. Co za widoki miał Vota na cesarza, rzecz niewiadoma, ale to pewne, że Jana III swojego dobroczyńcę i przyjaciela, że Polskę oszukiwał, że sojusz trzymał z Austryją jak potrafił (str. 548—9). Cantelmi przez niego dowiadywał się o zamiarach króla polskiego (str. 551, 557). Z nauczyciela przerobił się z kolei Vota na generalnego sekretarza, tajnego radzcę pełnomocnego statystę króla i że się tak wyrazim na ministra stanu. Odbywał z nim podróże po Polsce jako minister. Był podówczas i drugi ajent włoski w Polsce, ks. Bonesana, teatyn, komisarz apostolski umyślnie do popierania spraw wojennych przydany. Obudwu wpływ na wypadki spółczesne był znakomity. Vota został i spowiednikiem króla, przez co jeszcze stanowisko swoje wzmocnił. Drugim ulubionym królewskim spowiednikiem był ks. Skopowski, z dominikanów obserwantów ś. Ludwika Bertranda, lecz ten człowiek pobożny i cichy, w sprawy dworu polityczne się nie wdawał. W roku 1693 posyłał król ks. Votę do Rzymu w sprawie swojego prawa patronatu do opactw. Udało się nad wszelkie spodziewanie, poparł albowiem ojca Votę Piotr Ruyter, który w Dataryi znalazł dowody, że jeszcze Zygmunt III zawsze przedstawiał stolicy apostolskiej opatów. Wsławił się tem poselstwem w Polsce Vota, na łaski dworu więcej zarobił. Pozwoliła stolica apostolska królowi po staremu mianować opatów, ale pod warunkiem, żeby obok komendatoryjnego był zawsze klasztorny i pobierał swoją cząstkę dochodów. Układy te w Rzymie chociaż dobrze poszły, żadnego jednak potem nie wzięły skutku, bo i ministrowie Rzeczypospolitej i sami zakonnicy układ popsuli i po staremu rozmaitemi drogami na opactwa się, jedni dostawali, drudzy stronników swoich popierali, nawet z ubliżeniem prawu nominacyi królewskiej (Załuski, *Epistolae hist. famil.* I, 1301). Po śmierci Jana III tyle sobie upodobał Polskę Vota, że

w niej został i na dworze ciągle przebywał jako spowiednik królewski. Ale też inne nastały czasy, król zacny i pobożny umarł, nastał udany katolik i do tego człowiek, który osobistą prowadził politykę. Całe znaczenie Voty przepadło, jednakże w orszaku dworaków i ajentów nieraz występował. W roku 1698 był zaproszony do Szczebrzeszyna przez p. Zamojską, która przyjmowała u siebie króla. August II jechał na spotkanie cara do Rawy. Król i jezuita byli więc 7 Listopada w Szczebrzeszynie, 8-go w Zamościu, 9-go w Rawie ruskiej. W Rawie król Votę przedstawił carowi, który go do siebie zapraszał do Moskwy i obiecywał, że go powita z uprzejmością. Korzystając z chwili jezuita przymówił się Piotrowi o wojnę z Turcyją, ale nie skrywając swojej niechęci do muzułmanów Piotr odparł, że na wojnę narazić się nie chce. Vota napomknął, że Polski, Saxonii, Kozaczyzny i Moskwy, dosyć będzie na Turcyję, wszelako nie przekonał Piotra, który jak mówił nie chciał rachować na skórę niedźwiedzia bujającego jeszcze w lasach. (*Monuments*, str. 382). Kiedy indziej publicznie w kościele ofuknął z powodu króla Votę, Mikołaj Swięcicki, biskup poznański. Było w r. 1700 11 Czerw. w sam dzień processyi Bożego Ciała w Warszawie. Deszcz spadł mocny i processyja odbyła się po kościele. Zapewne biskup czekał na króla, bo przed samą processyją wyrzucał Vocie, że król zewsze późno przychodzi do Kościoła, nigdy w czas i to nie w porę jak dawniej, więc nabożeństwo dla tego odbywać się musi po południu, nie przed południem, a lud czeka i czas drogi dla siebie traci (Załuski, II, 917). Od intrygi się jednak Voty nie odzwyczaił i Załuski oskarża go otwarcie, że był przyczyną jego uwięzienia przez króla r. 1705. Król uwierzył potwarzy, że Załuski prowadzi z zagranicą przeciw niemu układy i listy pisuje (Tamże, III, 698). Wierny zatem stronnik Augusta II, wytrwał ciągle przy nimi jeszcze w r. 1710 czytamy go spowiednikiem królewskim (Theiner, IV, 58). Wymowę Voty wysławia Załuski, mówiąc że nie brakowało mu nigdy ani słów, ani przedmiotu (Załuski, III, 699). Był nawet Vota i autorem. Załuski świadczy, że w czasie sejmu r. 1690 w izbie zamkowej, w której znajdowały się własnoręczne pisma, autographa et scripta Voty, zapaliło się i zgorzało wszystko. Z żalem powiedział jezuita wtenczas królowej, że wolałby stracić stotysięcy, jak te rękopisma. Dworak doskonały, postępowanie swoje zawsze do czasu do okoliczności stosował. Załuskiego wielki przyjaciel za Jana III, źle mu się przysłużył za Augusta II. Teodora Potockiego, kiedy król August podniósł na biskupstwo, w processie kanonicznym gorąco on jeden prawie za nim obstawał, chwalił jego zdolności i naukę, kiedy przeciwnie Bartłomiej Tarło człowiek nieskazitelny i kapłan dobry, odmawiał wszelkiej do biskupstwa zdolności Potockiemu. Ale bo też potrzebna była ks. Vocie przyjaźń Potockich. Więcej o nim wiadomości szczegółowych zebrać można z Theinera, *Monuments historiques*. *Jul. B.*

Vraz (Stanko czyli Konstanty), pisarz słoweński, ur. r. 1810 we wsi Cerovec blisko Lotmerga w słowiańskiej części Styryi. Uczył się na gimnazyjach w Marburgu, i od r. 1836 w Gracu (Gratz), gdzie zawiązał ścisłą przyjaźń z Ant. Murk'iem, autorem słownika słoweńskiego, Orosławem, Caf'em, Koszar'em, Jakóbem Szoklic'em i Dragotynem Szamperl'em. Ten ostatni pod nazwiskiem Jakóba Cerovcana pisywał po słoweńsku i zachęcał Vraz'a do zbierania pieśni narodowych. W r. 1838 udał się Vraz do Zagrzebia (Agram) dla wydania tu swoich zbiorów. Prócz pieśni ludowych które tu wydał, a które stanowią jeden z najstaranniej zredagowanych zbiorów, pisywał Vraz

także poezyje i artykuły ulotne do czasopismów illyryjskich. Zmarł w Maju 1850 w Zagrzebiu na suchoty.

Vretos (Andrzej Papadopulos), zwany także *Vreto*, uczony grek, ur. się w Itace w 1800 r., nauki ukończył we Włoszech, zkąd powróciwszy był biblijotekarzem przy uniwersytecie w Korfu. W r. 1830 r. udał się do Grecyi i tu wydawał dziennik p. t. *Zwierciadło greckie* (po grec. i po franc.). Później był konsulem w Wenecyi i Warnie i tu odkrył wKustendżi napis wskazujący miejsce wygnania Owidyjusza; napis ten znajduje się nateraz w muzeum Louwru. W 1855 r. zostawał w służbie rossyjskiej, we trzy lata potem wrócił do kraju. Pisał w języku greckim, francuzkim i włoskim wiele dzieł dotyczących historyi, archeologii i biblijografii. Znaczniejsze z nich: *Ricerche storico-critiche su le tre città anticamente conosciutte sotto il nome di Leucade* (Wenecyja, 1830); *Mémoires biographiques-istoriques sur le président Capo d'Istria* (Paryż, 1837, t. 2); *Rys życia Skanderbega* (po grecku, przełożone na język włoski, Ateny, 1842, t. 2); *Mémoria sur la scoperta di Tomie sulla bilingue iscrizione rinvenuta in Varna* (1853); *O spółczesnej literaturze greckiej*, obraz literatury tego narodu od upadku Konstantynopola do utworzenia nowego królestwa Greckiego 1832 r. (po gre. Ateny, 1857, t. 2); *Bulgaryja dawna i teraźniejsza* (Petersburg, 1856); *Życie arcybiskupa Eugenijusza Bulgarys* (Ateny, 1860).—**Vretos** (Marino), literat i publicysta grecki, syn poprzedzającego, ur. się w Korfu 1828 r., nauki ukończył w Pizie ze stopniem doktora praw. Kilkakrotnie przebywał we Francyi i tu pomiędzy r. 1852 a 1855 był spółpracownikiem wielu pism naukowych. Powróciwszy do Aten objął redacyją dziennika *Monitor grecki*. Wydał kilka ważnych dzieł, jak: *Contes et poëmes de la Grèce moderne* z przedmową p. Merimée (Paryż 1855, 2-gie wydanie Lipsk, 1858); *Mieszaniny nowo-helleńskie* (Ateny, 1856); *Athènes modernes* (Paryż, 1861), wielkie album pomników tego miasta, z textem greckim i francuzkim; *Les Grecs modernes* (1863) pod pseudonymem Duvray. Wydaje także po grecku *Almanach popularny*.

Vries (Jan, Hans Vredeman de), słynny malarz architektur, przytem budowniczy. Dał on w sztuce początek odrębnemu rodzajowi malarstwa, to jest: architekturom ożywionym historycznemi scenami, w których wszakże architektura sama głównym jest przedmiotem, a podrzędnym figury i sceny historyczne. Urodził się w r. 1527 w Leeuwarden we Fryzyi, a po wielu podróżach w Europie przybył do Gdańska w ciągu ostatniego dziesiątka lat XVI wieku, i odmalował do giełdy tutejszej *Orfeusza wpośród zwierząt*, z bogatem przyozdobieniem architektur. Na ratuszu gdańskim ośm obrazów malował wyobrażających w *perespektywach różne cnoty*. Wiele utworów po rozmaitych miastach w Niemczech pozostawił, niemniej wykonał wiele rysunków, znanych ze sztychów. »W sztychach tych (pisze E. Rastawiecki w *Słowniku malarzów polskich* t. 3) na szczególny wzgląd zasługuje dążność jego usilna do ustalenia perspektywy w sztuce, odbija się też w nich całe owej epoki bogactwo budownictwa, gdy zwykle zwraca się do stylu odrodzenia; rysunki zaś jego wywarły wielki wpływ na owoczesną sztukę i wyroby różnych przemysłów.« *K. Wł. W.*

Vulci lub *Volci*, miasto etruskie, nad rz. Fiora, w r. 281 przed Chr. już po podbiciu Etruryi, wraz z innem miastem Volsinii, blisko dzisiejszego Montefiascone nad jeziorem Bolsena położonem, zdobyte przez Rzymian. Okręg tego miasta dosięgał brzegów morza i tu była przystań zwana Cosa, a szczątki jej widzieć można pod Ansedoniją na południe od Orbetello. W nowszych

czasach, a mianowicie w r. 1827, książę Canino zarządził tu poszukiwania starożytności, które, zwłaszcza w dawnem siedlisku miasta przy ujściu Timone do Fiore, gdzie dzisiejsze Ponte della Badia, ważne dla archeologii przyniosły plony. Inne miasto *Vulci* lub *Volci*, leżało na południe od Pestum w dawnej Lukanii.

Vulgata: tak się nazywa tłomaczenie łacińskie Pisma Świętego, dokonane przez św. Hieronima, przyjęte przez sobór Trydencki, i używane przez Kościół jako zatwierdzone i autentyczne. Wyszła ona z druku po raz pierwszy w Rzymie 1590 r., we 3 tomach in folio, pod tytułem: *Biblia sacra Vulgatae editionis Sixti V pont. max. jussu recognita atque edita.* Przeglądając ją po raz ostatni przed wypuszczeniem na świat, dostrzeżono w miejscach wielu błędy drukarskie, wymagające sprostowania. Poprawiono je bądź piórem, bądź naklejaniem kartek drukowanych na błędnych stronnicach we wszystkich exemplarzach; ale podobny sposób nie okazał się godnym tak ważnego dzieła, i zaraz myśleć zaczęto o nowem wydaniu. Gdy zaś Syxtus V umarł w miesiącu Sierpniu tegoż roku, a jego następca Urban VII panował tylko dni siedmnaście, nową przeto edycyję Wulgaty przedsięwziął drugi jego następca Grzegorz XIV, a dokończył Klemens VIII. Tym sposobem wydrukowano r. 1592 nową edycyję, z poprawkami jedynie błędów drukarskich. Wydanie to bullą Klemensa VIII z d. 9 Listopada 1592 r. uznano za normalne. Wulgatę tłomaczył na polski ksiądz Jakób Wujek (Kraków, 1599). Wydał ją z tłomaczeniem Wujka i komentarzem Menochijusa ks. S. Kozłowski, nakładem Adama Zawadzkiego w Wilnie 1861—6 roku, tomów 4, pod napisem: *Biblija łacińsko-polska.*

Vulpius (Krystyjan August), uczony niemiecki, ur. się w Weimarze 1762 r., nauki ukończył w Jenie i Erlangen. Przekłady romantyczno-rycerskich, francuzkich i włoskich powieści, zachęciły go do napisania podobnych, na tle niemieckiej przeszłości osnutych; jakoż wydał: *Romantische Geschichte der Vorzeit* (Lipsk, 1791—98, t. 12) i *Anekdoten aus der Vorzeit* (tamże, 1797, t. 2). Od r. 1788 do 1797 przebywał we Francyi, potem trudnił się nauczycielstwem w Beireuth, Würzburgu, Bambergu i Lipsku, nakoniec otrzymał posadę sekretarza przy teatrze wejmarskim. Tu oprócz wielu romansów, dramatów i oper, napisał znaną i na wszystkie języki przełożoną powieść: *Rynaldo Rynaldyni, sławny bandyta włoski.* Zamiłowany w dziejach, numizmatyce i heraldyce, wydał: *Curiositäten der physiologisch-literarisch-historischen Vor-und Mitwelt* (Weimar, 1811—26, t. 10). W końcu był nadzorcą książęcego zbioru numizmatycznego i biblijotekarzem. Umarł w Weimarze 1827 r.

W.

W, spółgłoska, dwudziesta i czwarta w ogóle głoska alfabetu polskiego, jest najłagodniejszem i najmiększem brzmieniem przydechowem. Znak tej litery istnieje tylko w niektórych językach nowożytnych; starożytni Rzymianie, równie jak dzisiejsze narody romańskie, oznaczają go przez *v*, Grecy przez *b*, albo przez samogłoskowe *ou*. Powstał on dopiero w Wiekach Średnich i jest właściwie tylko podwójnem *u* lub *v (uu, vv)*, zkąd i Anglicy zowią go jeszcze *dobble u*. U nas na końcu zgłosek *w* ma brzmienie spółgłoski *f*. *F. H. L.*

Waadt albo *Waadtland* (*Pays de Vaud*), kanton szwajcarski, w większej części ponad jeziorem Genewskiem położony, liczy na 56$^1/_2$ (podług innych na 61$^1/_2$) milach kw., 199,500 po francuzku mówiących mieszkańców, z których 7,000 katolików, około 400 żydów, reszta należy do Kościoła reformowanego. Kraina ta dzieli się na następujące trzy okręgi: 1) właściwy Waadtland pomiędzy jeziorem Genewskiem a Neuenburgskiem, w r. 1539 na książętach Sabaudzkich zdobyty; 2) okrąg Bex i Aigle na prawym brzegu Rodanu, niegdyś do Unterwallis należący, w wojnie zaś burgundzkiej 1475 r. przez Berneńczyków przywłaszczony; 3) wójtowstwa Challens, Orbe i Granson nad jeziorem Neuenburgskiem. Wszystkie te powiaty, do r. 1798 od zdobywców za kraj podbity uważane, zarządzane były przez namiestników. W wspomnionym dopiero roku, z pomocą Francyi, udało się mieszkańcom utworzyć państwo niezależne pod nazwą Leman. Wcielone do rzeczypospolitej Helweckiej, utworzyło oddzielny kanton pod dawnem imieniem Vaud czyli Waadt, składający część związku szwajcarskiego. Odtąd kraina Vaud uległa pod wielą względami rozmaitym politycznym zmianom. W skutku zamieszek wywołanych w narodzie wydaną przez wielką radę w kwestyi jezuitów instrukcyją, zniesiono w 1845 r. rząd dotychczasowy, poddano roztrząśnieniu konstytucyę z d. 25 Maja 1831 r. i tak poprawioną ustawę wielka rada nadała ludowi w d. 10 Sierpnia 1845 r. Wspomniona ustawa ma charakter reprezentacyjno-demokratyczny, oparty na prawie wyborów, które atoli prawo z d. 6 Kwietnia 1851 r. w ten sposób ograniczyło, iż każdy urzędnik rady

kantonalnej, jest zarazem członkiem wielkiej rady. Władza prawodawcza i nadzorcza jest udziałem wielkiej rady; najwyższą zaś władzę wykonawczą posiada wybrany przez tęż władzę radzca. Każdy wszakże wniosek czyto ze strony wielkiej rady, czy na żądanie przynajmniej 8,000 mieszkańców uczyniony, przechodzi pod głosowanie gmin. Wykonanie sprawiedliwości w najwyższej instancyi spoczywa w ręku sądu kantonowego, kassacyjnego i rewizyjnego, sprawy kryminalne rozstrzyga sąd przysięgłych, w głównych zasadach podług prawodawstwa francuzkiego utworzony; sprawy zaś cywilne załatwiają się publicznie. Podstawą bytu mieszkańców jest rolnictwo i uprawa wina. Ludność górska trudni się zwykłem gospodarstwem alpejskiem, w nizinach zaś, zwłaszcza ponad jeziorem Genewskiem, przy sprzyjającym klimacie, główne staranie zwraca się ku hodowli winnic. Wina Le Côte, Lavaux i Yvorne są przedmiotem handlu wywozowego. Rękodzielnictwo na niskim stopniu. Główne miasto kantonu jest Lausanne (ob.).

Waag, po węgiersku *Vag*, u starożytnych *Aucha*, rzeka w Węgrzech i przytok Dunaju z lewego brzegu, otaczająca od północy i zachodu góry spiżowe węgierskie, powstaje z dwóch potoków źródelnych, t. j. z *Białej Waagi* (Vaseczka), wypływającej z jeziora zielonego (Zeleno plesso) na górze Krywaniu (7,600 stóp wysokiej) i z głębiej pod nim leżącego jeziora Waseckiego, wkrótce potem występującej z wyżyn górskich i z *Czarnej Wagi* biorącej źródło bardziej na południe, u podnóża Kralowej-Hali na 5,870 stóp wysokiej. Obie łączą się powyżej miasteczka fabrycznego i hutniczego Hradek w liptowskim kamitacie pod wsią Kralowska czyli Kiraly-Lehota, gdzie rzeka poczyna być spławną dla tratew. Z początku płynie Waga prawie do połowy swego biegu ku zachodowi i północo-zachodowi do Szent-Miklos (czyli św. Mikołaja) i Rosenberga, potem zaś skręca się łukiem ku południowi przez Trenczyn i Neustadtl, gdzie wchodzi na równinę, a przepłynąwszy pod Leopolstadt, Freistadtl, Szered, Sellye i Farkasd, wpada pod wsią Guta do presburgskiej odnogi Dunaju, która potem pod nazwiskiem *Waag-Dunaj'u* (Vagduna) łączy się z nurtem głównym tej rzeki. Waaga z prawego brzegu przyjmuje Belę (Białę), Arwę (Orawę) i Kisuczę, z lewego Rewuczę i Turocz, które wszystkie są spławnemi. Długość jej biegu wynosi mil 40. Wartki jej nurt unosi z sobą kamienie i żwir, któremi zasypuje okolicę w czasie wylewów. Własność ta, jak niemniej mnóstwo wysep i mielizn, utrudniają niezmiernie żeglugę. Przy wysokiem wzniesieniu się wody, mogą po niej żeglować łodzie i statki o 3—400 centn. ładunku do Farkasd i Sellye. Dolina Waagi jest z razu wązka i zaciesniona skałami, później szeroka i powabna, lubo później miejscami łożysko jej wtłacza się znów w skaliste wąwozy. Okolice jej należą do najpiękniejszych w Węgrzech.

Waagen (Gustaw Fryderyk), estetyk niemiecki i autor kilku dzieł znakomitych w dziedzinie historyi i krytyki sztuk pięknych, urodził się r. 1764 w Hamburgu. Ojciec jego, malarz, przesiedlił się r. 1807 z Hamburga do Szląska, gdzie młody Waagen otrzymał nauki szkolne w gimnazyjum w Hirszbergu. W r. 1813 i 1814 jako ochotnik miał udział w wyprawach przeciwko Francyi. Później kształcił się na uniwersytecie w Wrocławiu, mianowicie w naukach filologicznych i historycznych. Na rozwój poczucia piękna i kierunek jego estetyczny w dziecinnych latach już wiele wywarł wpływu Ludwik Tieck, później zaś obcowanie z Steffensem, z Karolem i Fryderykiem Raumer. Zwiedził Niderlandy, Francyję i Angliję; przebywał czas dłuższy w Dreznie, Heidelbergu i w Monachium. W r. 1832 otrzymał posadę dyre-

ktora galeryi obrazów w nowem muzeum w Berlinie, w r. 1844 został mianowany przy tamtejszym uniwersytecie professorem historyi sztuk pięknych. Ważniejsze dzieła jego są: *Ueber einige in der königlichen Sammlung zu München befindliche ägyptische Mumien* (Monachium, r. 1820); *Ueber die Maler Hubert und Johann van Eyck* (Wrocław, r. 1822); *Kunstwerke und Künstler in England und Paris* (Berlin, r. 1837—39, t. 3); *Kunstwerke und Künstler in Deutschland* (Lipsk, r. 1843—45, t. 2); *The treasures of art in Great-Britain* (Londyn, r. 1854, t. 3). W Raumera *Historisches Taschenbuch* umieścił rozprawę o Rubensie (r. 1833) i o malarzach Andrea, Mantegna i Luca Signorelli (r. 1850).

Wab, Wabik, sprzęt myśliwski do wabienia tak ptastwa leśnego jak i dzikiego zwierza. W łowiectwie znane są cztery wabie: 1) *Sztuczny*, narzędzie zrobione z kości, drzewa, lub metalowe naśladujące głos ptaków i zwierząt ssących: 2) *Żywy* t. j. ptak śpiewający wystawiony w klatce do wabienia: 3) *Martwy*, skóra z ptaka zabitego wypchana, służąca do znęcania innych ptaków: 4) *Sowi*, żywa sowa przywiązana nad budą ptasznicza. Strzelec wabiący temi sposobami ptaki i zwierzęta nosi nazwę *wabnika* lub *wabiciela*.

Wace (Robert, właściwie Ryszard), znakomity anglo-normański poeta, ur. się na wyspie Jersey przy końcu XI stulecia. Ojciec jego, towarzysz Wilhelma Zdobywcy walczył w bitwie pod Hastings. Wace sposobił się do stanu duchownego w Caen, a przepędziwszy kilka lat w rozmaitych stronach Francyi i w Anglii, osiadł powrotnie w wspomnionem mieście, poświęcając wolne chwile wypracowaniu romantycznych utworów. W ostatnich latach życia był kanonikiem w Bayeux. Umarł po r. 1174. Najważniejszem jego dziełem jest: *Roman de Brut* (wydany przez Leroux du Lincy, Rouen, roku 1836—38, t. 2) i *Roman de Rou* (wyd. przez Pluquet'a, Rouen, r. 1827, t. 2). Pierwszy jest właściwie naśladowaniem łacińskiej historyi Geoffroy de Monmouth; drugi zaś jest wierszowaną kroniką księcia Normandyi, w dwóch częściach, z których pierwsza w alexandrynach opisuje dzieje od r. 1160 do wstąpienia na tron Ryszarda bez trwogi; druga zaś w ośmiozgłoskowych wierszach dosięga r. 1170. Przypisują także Wace'mu *Chronique des ducs de Normandie* wydaną w *Mémoires de la société des antiquaires de Normandie* (Rouen, r. 1824, t. 2), lubo ta zdaje się być utworem czasów późniejszych. Inni robią go autorem wiersza: *L'établissement de la fête de la conception Notre-Dame, dite la fête aux Normands* (Rouen, r. 1842) i innego *Vie de St. Nicholas*, tudzież niedrukowanego poematu o Najświętszej Pannie.

Wacek, w dawnej polszczyznie worek do pieniędzy, noszony w kieszeni, uszyty ze skóry lub płótna: ztąd Wackarz, rzemieślnik który takowe wyrabiał.

Wacelrod, ob. *Waselrod.*

Wach (Wilhelm), ur. r. 1787, należy do przewodników nowej szkoły malarstwa w Berlinie. Pierwszym jego nauczycielem w sztuce malarskiej był professor Kretschmer. W r. 1815 jako oficer w armii pruskiej udał się do Paryża, gdzie pozostał aż do r. 1817; później we Włoszech wspólnie z Wilhelmem Schadow, Corneliusem, Overbeckiem, Begas'em i innymi, poświęcił się zupełnie pracom i dążnościom artystycznym. Po powrocie do Berlina r. 1819 został członkiem senatu akademii sztuk pięknych; następnie wraz z Hirtem, Schinklem i Waagenem otrzymał polecenie urządzenia nowego muzeum. Za-

łożył szkołę, gdzie pod jego kierunkiem kształciło się wielu młodych malarzy. Jako portrecista był bardzo poszukiwany; z większych jego utworów najwięcej są znane: dziewięć muz na suficie teatru królewskiego w Berlinie i obrazy nad ołtarzami w kościołach garnizonowym i werderskim w Berlinie oraz w kościele ewangelickim Piotra i Pawła w Moskwie. Wach umarł r. 1845.

Wachlarzowa palma (*Corypha umbraculifera* Lin.), jestto jedna z najwspanialszych palm, a to z przyczyny swych olbrzymich liści, z których każdy jak potężny wachlarz wygląda. Kłodzina czyli pień tej palmy dorasta 60 lub 70 stóp na wysokość, a na wierzchołku jego, jak zazwyczaj u palm, wyrastają dopiero potężne liście, tworząc koronę postaci parasola, posiadającego niekiedy przeszło 30 stóp obwodu. Pojedyncze zaś liście na kilkustopowych trzonkach mają blaszkę prawie kulistą, promienisto na 40 pasków poszczypaną, a paski te są rynienkowate, kończyste, z pomiędzy których zwieszają się strzępy włókniste. Kwiaty tej palmy tworzą kolbę czyli pewnego rodzaju wałek ostrokrężny, do góry wzniesiony, zielonawo-żółtawy, który roznosi nawet dość mocną i przyjemną woń. Owoce w kształcie małych jabłuszek zielonych, są soczyste ale gorzkie i niejadalne. Mimo tego palma wachlarzowa jest bardzo pożyteczną w swej ojczyznie, to jest na wyspie Cejlon i pobrzeżach Malabaru w Indyjach wschodnich; z rdzenia jej bowiem wyrabiają sago (ob.), chociaż podlejszego gatunku, pąpie liściowe jadają tameczni mieszkańcy jako warzywo, liści używają za papier, pisząc na nim żelaznemi ostrzami, z kłodziny zresztą korzystają tak jak i z innych palm a z liści sporządzają słońcochrony i wachlarze, które czasami i do nas drogą handlową dochodzą. W większych cieplarniach europejskich palma wachlarzowa bywa hodowaną dla ozdoby, wraz i z innemi jej gatunkami, jak: *Corypha elata* Roxb., *C. Gebanga* Mart., *C. Valiera* Roxb. i *C. Silvestris* Mart. Z liści tej ostatniej robią w jej ojczyznie (Jawie) worki, maty, a nawet niektóre rodzaje odzienia; pokrywają niemi także swe domki. *Corypha cerifera* jestto tylko nazwa równoznaczna Kopernikii (ob.); *Corypha minor* znaczy to samo co *Sabal Adansonii*, tak pospolicie utrzymywany po naszych cieplarniach, *Corypha* zaś *australis* uchodzi w naszych cieplarniach pod nazwą *Liwistona australis* i *rotundifolia*. Liwistony tworzą na niektórych z wysp sandwichskich i moluckich całe lasy, są również piękne i pożyteczne palmy co koryfy i dochodzą czasami znakomitych wysokości. Z rdzenia ich molukanie wyrabiają niezłe sago, z liści słońcochrony i wachlarze, oraz używają je do obwijania towarów lub nawet przyrządzają z tych liści pewien rodzaj cygaret na kształt papierosów, bo obwijają niemi zwykły tytuń i tak palą. Nakoniec młodych kłodzinek używają jako drzewce do włóczni, zupełnie zaś młode okazy jadają powszechnie za warzywo. *F. Be..*

Wachler (Jan Fryderyk Ludwik), ur. r. 1767 w Gotha; ukończywszy nauki szkolne w mieście rodzinnem, kształcił się w teologii i filozofii na uniwersytecie w Jenie i Getyndze. Roku 1790 otrzymał posadę rektora w Herford; później był professorem teologii oraz historyi w Rinteln. W r. 1801 został przeniesiony na professora filozofii i historyi do Marburga, gdzie w następnym roku otrzymał nadto katedrę teologii; wreszcie w r. 1805 był rzeczywistym radzcą konsystorjalnym mianowany. Wezwany w r. 1815 na professora historyi i radzcę konsystorza do Wrocławia, ostatni ten urząd złożył roku 1824. Umarł r. 1838. Do ważniejszych dzieł jego należą: *Versuch einer allgemeinen Geschichte der Literatur* (Lemgo, r, 1793—96, t. 3); *Handbuch der allgemeinen Geschichte der literarischen Cultur* (Marburg, r. 1804—5, t. 2);

Lehrbuch der Geschichte (Wrocław, r. 1817); *Verlesungen über die Geschichte der deutschen Nationalliteratur* (Frankfurt, r. 1818—19, t. 2); *Philomathie* (Frankfurt, r. 1819—21, t. 3); *Handbuch der Geschichte der Literatur* (Frankfurt, r. 1804); *Gescihchte der historischen Forschung und Kunst, seit der Wiederherstellung der literarischen Cultur in Europa* (Getynga, r. 1812, t. 2); *Darstellung der pariser Bluthochzeit* (Lipsk, r. 1826); *Lehrbuch der Literaturgeschichte* (Lipsk, r 1827).

Wachmistrz, w pułkach jazdy, najstarszy w randze podoficer. W dawnej kawaleryi narodowej za czasów Stanisława Augusta, miał dozór nad unteroficerami, giefrejterami, szeregowemi i niższym sztabem w chorągwi.

Wachsmuth (Ernest Wilhelm Gottlieb), niemiecki historyk, ur. w Hildesheim r. 1784, uczył się filologii i teologii w Halli, potem był profesorem w Magdeburgu i Zerbst. Zamiłowany w nauce języków nowoczesnych, otrzymał katedrę lektora języków włoskiego i angielskiego przy uniwersytecie w Halli i tu wydał *Grammatykę języka angielskiego* (Halla, r. 1816). Od r. 1818 wykładał dzieje powszechne, rzymskie i nowożytne. Po napisaniu *Historyi państwa Rzymskiego* (Halla, r. 1819), powołany do Kiel, wypracował tu *Hellenische Alterthumskunde* (Halla, r. 1843—46, wyd. 2-gie, t. 4), które ukończył w Lipsku, w r. 1825 na professora historyi wezwany. Z innych dzieł jego znaczniejsze są: *Grundriss der allgemeinen Geschichte der Völker u. Staaten* (Lipsk, r. 1848, wyd. 3-ie); *Historische Darstellungen aus der Geschichte der neuern Zeit* (Lipsk, r. 1833, t. 3); *Die europ. Sittengeschichte* (r. 1831—39, t. 5); *Die Geschichte Frankreichs im Revolutionszeitalter* (Hamburg, r. 1840—44, t. 4), do napisania której odbył podróż do Francyi; *Geschichte des Zeitalters der Revolution* (Lipsk, r. 1848, t. 4); *Allgemeine Culturgeschichte* (Lipsk r. 1852, t. 3); *Geschichte der politischen Parteiungen* (Brunświk, r. 1854, t. 2).

Wachter (Ferdynand), niemiecki badacz dziejów, ur. się w Renthendorf w dawnej Saksonii elektoralnej w r. 1794, uczył się w Naumburgu i na uniwersytecie w Jena. Dla pozyskania katedry doktoryzował się z rozprawy o znaczeniu klechd o Zygfrydzie. Badania w tym przedmiocie i sięgania do źródeł północnej mytologii i sag rycerskich, zwróciły jego działalność naukową do zgłębiania starożytności północno-germańskich. Wydał najprzód przekład *Pieśni Helgi* w *Forum der Kritik im Gebiete der Geschichte etc.* (Altenburg, r. 1827—1830). Jego tłomaczenia *Heimskringla* wyszły tylko dwa tomy (Lipsk, r. 1835—36). Ważną jest Wachter'a, *Thüring. und obersächs. Geschichte* (Lipsk, r. 1830). Probował również sił swoich w rozmaitych rodzajach poezyi, jak np. tragedyja *Brunhilda* (Jena, r. 1821) i *Rosimund und Minnelieder* (Jena, r. 1823); napisał także dwie komedyje i dydaktyczny romans *Olfried u. Repgau.* W r. 1854 pod przybraną nazwą Eywind Skadaspiller, wydał komiczno-tragiczną pieśń: *Die sechs Nebenbuhler auf der Dorfskirmse* (Lipsk, r. 1854). W r. 1854 usunął się od zawodu nauczycielskiego by swobodniej oddać się pracom naukowym.

Wächter (Jerzy Filip Ludwik Leonard), jako autor pod nazwiskiem *Veit Weber* znany, urodził się r. 1762 w Uelzen. W wiadomościach przygotowawczych przez ojca przysposobiony, uczęszczał w Getyndze na naukę teologii; więcej jednak zajmował się staroniemiecką sztuką i literaturą. W roku 1792 przyjąwszy służbę w szeregach armii hannowerskiej, należał do kilku wypraw przeciw francuzom, przyczem się odznaczył odwagą i przytomnością umysłu W r. 1798 osiadł w Hamburgu i był nauczycielem w za-

kładzie wychowania professora Voigt'a, którego później sam objął kierunek. Miał czynny udział w obronie Hamburga r. 1813. Umarł r. 1837. Napisał *Sagen der Vorzeit* (Berlin, r. 1787—98, t. 7); *Holzschitte* (r. 1793); *Historien* (r. 1794). Dramat jego *Wilhelm Tell* wydany r. 1804, poprzedził słynny tegoż tytułu utwór dramatyczny Szyllera.

Wächter (Karol Jerzy), znakomity prawnik niemiecki, urodził się r. 1797 w Marbach nad Nekarem. Uczęszczał do gimnazyjum w Stutgardzie, później kształcił się na uniwersytecie w Tubindze i w Heidelbergu. W r. 1819 mianowany assessorem sądu appellacyjnego w Esslingen, w następnym roku już był powołanym na professora prawa w Tubindze. Od r. 1825 przez kilka lat pełnił obowiązki rektora tegoż uniwersytetu. W r. 1833 objął katedrę prawa w Lipsku; lecz już r. 1836 powrócił do Tubingi jako professor prawa i kanclerz uniwersytetu. Zasiadając w zgromadzeniu stanów w Stutgardzie, był przez izbę deputowanych w r. 1839 na lat sześć, a po ich upływie ponownie na drugie sześć lat prezesem wybrany. W r. 1848 na posiedzeniach wstępnych parlamentu w Frankfurcie brał czynny w rozprawach udział. Po powrocie mianowany prezesem kommissyi organizacyjnej przez rząd ustanowionej, wkrótce zrzekł się tej godności; w r. 1851 złożył także urząd kanclerza uniwersytetu. Nieco później przyjął w Lubece posadę prezesa sądu wyższego appellacyjnego czterech miast wolnych. Wreszcie roku 1852 ponownie powołany, udał się do Lipska jako professor pandektów z tytułem tajnego radzcy dworu. Z dzieł jego na szczególną zasługują uwagę: *Lehrbuch des römisch-deutschen Strafrechts* (Stutgard, r. 1825—26, t. 2); *Die Strafarten und Strafanstalten des Königreichs Würtemberg* (Tubinga, r. 1832); *Abhandlungen aus dem Strafrechte* (Lipsk, r. 1835); *Gemeines Recht Deutschlands, insbesondere gemeines deutsches Strafrecht* (Lipsk, r. 1844); *Handbuch des in Würtemberg geltenden Privatrechts* (Stutgard, r. 1845—46, t. 2); *Erörterungen aus dem römischen, deutschen und würtembergischen Privatrecht* (Stutgard, r. 1845—46); *Beurtheilung des Entwurfs eines Civilgesetzbuchs für das Königreich Sachsen* (Lipsk, roku 1853). Dostarczył nadto wiele szacownych artykułów do pism zbiorowych *Archiv für civilistische Praxis* i *Neues Archiv des Criminalrechts* i jest współpracownikiem czasopisma: *Kritische Zeitschrift für Rechtswissenschaft.*

Wackenroder (Wilhelm Henryk), poeta niemiecki, ur. w 1772 r., gdzie ojciec jego był burmistrzem. Lata szkolne i uniwersyteckie w Halli i Berlinie przeżył razem z Ludwikiem Tieck, z którym go ścisła łączyła przyjaźń. Po ukończeniu nauk był referendaryjuszem przy sądzie najwyższym w Berlinie. W 1797 r. ogłosił drukiem: *Herzensergiessungen eines kunstliebenden Klosterbruders.* Praca ta wydana z współudziałem Ludwikiem Tieck, doznała dobrego przyjęcia, zwłaszcza od artystów niemieckich w Rzymie przebywających. W niej autor z całą potęgą wymowy, wskazuje artystom potrzebę religijnego natchnienia i badania zaniedbanych dziejów sztuki. Jakaś tęsknota i trawiący ogień wybujałej fantazyi, obok wątłej budowy ciała, sprowadziły wczesną śmierć Wackenroder'a. Umarł 1798 r. Pozostałe po nim prace wydał Tieck w *Franz Sternbald's Wanderungen* i *Phantasien über die Kunst.*

Wackernagel (Karol Henryk Wilhelm), spółczesny germanista, urodził się w Berlinie 1806 r. Już w szkołach zajmował się staro-niemieckiemi studyjami, dokończył je zaś na uniwersytecie pod Lachmannem. Pierwiastkowe

prace, jako *Spiritalia theostica* (Wrocław, 1827); *Wassobrunner Gebet und Glossen* (Berlin, 1827), dobrze go zaleciły. Od 1828 r. trudnił się nauczycielstwem w Wrocławiu, w 1831 r. powrócił do Berlina i tu wydał: *Geschichte des deutschen Hexameters und Pentameters bis auf Klopstock.* Nie mogąc w Prusach odpowiedniej pozyskać posady, udał się do Bazylei na professora języka i literatury niemieckiej. Otrzymawszy tu obywatelstwo, w 1854 r. został członkiem wielkiej rady. Prace Wackernagel'a w Bazylei dokonane odnoszą się do badań języka, obyczajów, sztuki, filozofii, teologii i prawa. Wiele z nich ogłosił w naukowych czasopismach szwajcarskich, inne oddzielnie wydane są owocem głębokiej nauki, sumienności i wszechstronnego ukształcenia autora. Z tych znaczniejsze: *Die Verdienste der Schweizer um die deutsche Literatur* (Bazyl., 1833); *Ueber die dramatische Poesie* (Bazyl., 1838), *Vocabularius optimus* (1847) i inne. W 1849 r. zwiedził Francyję, Hiszpaniję i Włochy; zebrane w podróżach postrzeżenia wydał w dziełach *Pompeji* (Bazyl., 1851) i *Sevilla* (tamże, 1854). Dalsze uczone prace Wackernagel'a są: *Schwabenspiegel* (Zur., 1840), *Altfranz. Lieder u. Leiche* (Bazyl., 1846), *Geschichte der deutsch. Literatur* (tamże, 1848), dzieło pod względem podziału na okresy, historyi. języka i ogólnego poglądu na dzieje literatury niemieckiej, wysokie zajmujące stanowisko. Jako poeta dowiódł świeżości poetycznego talentu w wydanych: *Zeitgedichte, Alpenrosen* i innych. — **Wackernagel** (K. E. Filip), brat poprzedzającego, nauczyciel gimnazyjum w Wiesbaden, później dyrektor szkoły rzemieślniczej w Elberfeld, znanym jest także w literaturze niemieckiej, z wydanego zbioru starożytnych pieśni kościelnych od najdawniejszych czasów do połowy XVI stulecia, p. t.: *Das deutsche Kirchenlied* (Stuttgard, 1841) i wybornej *Bibliographie des deutschen Kirchenlieds* (Frankf., 1854).

Wacław (święty). Borzywój książę czeski i Ludmiła żona jego, wiarę chrześcijańską w Czechach rozszerzywszy, Wratysława syna na państwie zostawili, który z Drahomiry, córki księcia Lutyków, poganki, miał dwóch synów: Wacława i Bolesława. Jeden dany był na wychowanie babce swej Ludmile, to jest Wacław; a drugi przy matce został, Bolesław. Ludmiła, iż była niewiasta święta i pobożna, w wierze Chrystusowej gorąca, wnuka swego Wacława pilnie w nabożeństwie i cnotach chrześcijańskich wychowywała. Zaczém takim stał się jakie wychowanie miał. A Drahomira harda, gniewliwa i okrutna, sprawiła, iż się Boga zaparł Bolesław, a do jej bałwochwalstwa przystał i wielkim stał się złoczyńcą. Władysław umierając, rządy państwa z powodu małoletności Wacława, powierzył matce swej Ludmile. Czém obrażona zła niewiasta Drahomira, iż ją mąż upośledził, zesłała na zamek Tetyn dwóch zdrajców, którzy Ludmiłę udusili, a sama na państwo podniosła się, prześladując chrześcijan i dopuszczając się różnych okrucieństw. Lecz Wacław doszedłszy pełnoletności, objął rządy i sprawował je mądrze i pobożnie, jako pan prawdziwie chrześcijański. Dziewictwo swoje aż do śmierci całe i niepokalane zachował. W nocy, gdy go nikt nie widział, bosemi nogami do kościoła i zimą w wielkie mrozy i śniegi chodził; a mając wewnętrzny ogień miłości Chrystusowej, który rozpalał serce jego, tego zwierzchnego zimna nie czuł. Nie szkodziła Wacławowi pobożność i na męztwie ku obronie kraju potrzebném. Ale matka złemu duchowi hołdująca, nie rada widząc szerzącą się przez Wacława wiarę Chrystusową, żałując też, iż sama z państwa złożoną była, a syna, którego więcej miłowała, wynieść na nie nie mogła, podżegała Bolesława przeciwko bratu. Bolesław więc zaprosiwszy Wa-

cława do domu swego na ucztę, zamordował go r. 935. W dniu męczeństwa świętego króla, duński król miał od Pana Boga objawienie, aby pod imieniem ś. Wacława kościół zbudował. Niedługo potém na zamku pragskim ziemia się otworzyła i Drahomirę żywo pożarła; bratobójca Bolesław także rychło od Boga ukaranym został. We trzy lata po męczeństwie przewieziono ciało ś. Wacława do Pragi i złożono w zbudowanym przez niego kościele ś. Wita. Kościół obchodzi pamiątkę ś. Wacława w dniu 28 Września. Żywot świętego, napisał na żądanie cesarza Ottona II, między r. 968 a 973, Gumbold, biskup mantuański: *Vita s. Venceslai* (Pertza, *Script.* IV); tudzież Chrystyan de Scala, w X wieku; oraz Karol IV cesarz; dwa ostatnie zamieszczone u Bollandystów.

Wacław II, książę czeski, syn Sobiesława. Po śmierci ojca, obawiając się Władysława, ujechał do swego wuja, króla węgierskiego, Beli. Po śmierci Konrada II objął rządy 1191 r., ale wygnany po trzech miesiącach przez Przemyśla, syna króla Władysława, a ujęty przez margrabiego serbo-łużyckiego, Albrechta, sprzyjającego Przemyślowi, zmarł w więzieniu. Syn jego Spitigniew, oddany na opiekę Henrykowi, biskupowi i księciu czeskiemu, po niejakim czasie w skutek usiłowania objęcia rządów, oślepiony. *Ad N.*

Wacław I Jednooki, czwarty król czeski, wstąpił na tron po ojcu swym Przemyślu Otokarze I, 1227 r. Potwierdzony przez cesarza Fryderyka II, koronował się z małżonką Kunegundą. Odniósł zwycięztwo nad ks. rakuskim, Fryderykiem, oraz uwolnił Morawy od najazdu tatarskiego. Uśmierzył powstanie możnowładzców, którzy pod naczelnictwem jego syna powstali przeciwko niemu. Po 24-letniém panowaniu zmarł i pochowany w klasztorze ś. Franciszka, założonym przez siebie. Był założycielem szpitala reguły Krzyżowników z Gwiazdą w Pradze. — **Wacław II,** szósty król czeski, mając lat ośm w czasie śmierci ojca, wiele doznał utrapień od swego opiekuna, a nawet był więziony przez niego. Objąwszy rządy, odznaczał się szlachetnością. W czasie panowania Wł. Łokietka, powołany został przez jedno stronnictwo do Polski; podobnież i w Węgrzech, dokąd posłał swego syna. Zwyciężył cesarza Alberta, który najechał Czechy; założył klasztor Zbrasławski. Policzony między świętych. Zmarł na suchoty 1305 r. licząc lat 35 wieku. Pochowany na Zbrasławi. Z małżonki Judyty, córki cesarza Rudolfa I, miał syna Wacława i córki: Annę, Matyldę, Elżbietę i Judytę; z Ryksy zaś czyli Elżbiety, córki Przemyśla, króla polskiego, córkę Annę. — **Wacław III,** siódmy król czeski, syn króla Wacława II, wstąpił na tron w ośmnastym roku życia po śmierci ojca. Panował poprzednio w Węgrzech lat trzy, zkąd odwołany został przez ojca z powodu stronniczych zamieszek węgierskich, uwiózł z sobą koronę, którą potém oddał Ottonowi, księciu bawarskiemu. Podczas wyprawy do Polski przeciwko Władysławowi Łokietkowi został zamordowany w Ołomuńcu przez niejakiego Konrada z Potsteina trzykrotném uderzeniem sztyletu 1306 r. Na Wacławie III tym sposobem wyginął po mieczu ród książąt i królów czeskich dynastyi Przemysławowskiej. Odtąd Czesi zaczęli wybierać swych monarchów z cudzoziemskich książąt. Małżonka króla Wacława III nazywała się Fijola, inaczej Elżbieta lub Mezka, a była córką księcia cieszyńskiego. — **Wacław IV,** król czeski i cesarz rzymsko-niemiecki, syn cesarza i króla Karola IV, urodzony 1361 r.; na króla czeskiego z rozkazu ojca koronowany był licząc półtora roku życia; na tron zaś czesko-niemiecki wybrany na dwa lata przed śmiercią ojca, 1376 r. Jako cesarz panował do r. 1400, w którym złożony został z tronu przez elektorów niemieckich. Dwukrotnie

był więziony przez możnowładców czeskich za wpływem Zygmunta, króla węgierskiego, a brata swego. Jedni o nim piszą, że był niedbałym i pijakiem, a drudzy przyznają mu sprawiedliwość, oraz że był surowym karcicielem występków. Zmarł nagle 1419 r., jakoby z przestrachu na wiadomość o zbrojném wystąpieniu ludu pragskiego pod wodzą Jana Żyżki z Trocnowa. Żył lat 58, panował zaś w Niemczech lat 22, a w Czechach 41. Zwłoki jego spoczywają na zamku pragskim. Małżonkami jego były: Joanna, córka Albrechta, księcia bawarskiego, zmarła w szóstym roku małżeństwa (1382 r.), sławna tém, że z powodu jej spowiedzi (jak utrzymuje klasztorna legenda), Jan z Nepomuka (Nepomucen), miał być z rozkazu Wacława utopiony w Weltawie za to, iż nie chciał mu wyjawić tajemnicy na spowiedzi; oraz Zofija, córka Jana, także księcia bawarskiego z Mnichowa, głośna ze swych wdzięków i pobożności, oraz tém, że jej spowiednikiem był Jan z Husyńca, spalony 1415 r. w Konstancyi. Dzieci żadnych król Wacław nie pozostawił, a wspominaną w kronikach polskich (Eufemiję, Ofkę), odnieść należy do innych osób. *Ad. N.*

Wacław, król czeski i polski, (od r. 1271—1305). Kiedy ojciec Wacława Przemysław Ottokar, poległ pod Marchfeldem (dnia 26 Sierpnia 1278 r.). Wacław syn jego i następca, wtedy siedmioletnie chłopię, (ur. dnia 27 Września 1271 r.), jedynym był potomkiem dynastyi narodowej Przemysławiczów. Czechy ujrzały się na brzegu przepaści, tembardziej że Rudolf habsburgski postanowił korzystać ze swego zwycięztwa, o ile można było i w Morawii coraz dalej posuwał swoje zdobycze. W Czechach potworzyły się stronictwa, jedno królowej Kunegundy wdowy, drugie Ottona Długiego, margrabiego z Brandeburga, siostrzeńca króla Przemysława. Kunegunda chciała porozumieć się z Rudolfem, i powierzyć mu pod pewnemi warunkami opiekę nad Wacławem i rządy w Czechach. Przystał na to Rudolf i obiecał pożenić swoje i Przemysława dzieci, Kunegundzie wyznaczył oprawę. Za Ottonem była większość panów czeskich, którzy go do opieki nad małoletnim powoływali, i nawet zdaje się Henryk Probus ks. wrocławski, który poprzednio z królem Przemysławem zawarł tajny, dzisiaj jeszcze nieznany, traktat względem spadkobierstwa wzajemnego. Panowie czescy żadną miarą nie chcieli się zdać na wyrozumiałość Rudolfa, którego uważali za swojego nieprzyjaciela i mieli słuszność, bo się zwycięzca nie ukrywał z dumą i zamiarami. Panowie pospieszyli na powitanie Ottona, który przybiegł zaraz w 400 koni na pomoc Czechom. Rudolf z Morawii pospieszył więc co prędzej nad Łabę walczyć o nowe zwycięztwo. Do boju jednak nieprzyszło, woleli się przeciwnicy pogodzić. Zdano rozsądzenie sprawy na dwóch z każdej strony arbitrów, piątym był arcybiskup salzburgski, jako najwyższy sędzia. Sprawa najprawdopodobniej sądziła się w Czasławie, mieście, które oblegał Rudolf, lecz go nie zdobył. Otto miał wziąć opiekę i rządy na lat 5, Rudolf tytułem kosztów wojennych miał na też same pięć lat, wziąć Morawy. Kładzko dożywociem wziął Henryk wrocławski. Młody król czeski miał się ożenić z Gutą, córką Rudolfa, a syn Rudolfa ożenić się z siostrą Wacława Agnieszką. Nadto Jadwiga, córka Rudolfa, miała pójść za mąż za Ottyka, brata Ottona Długiego (w Grudniu 1278 r.). Pierwszy raz w Igławie obchodzono uroczyście to zbratanie się dwóch rodzin, habsburgskiej i czeskiej. Rudolf ściągnął tam swoje dzieci z Wiednia, królowa Kunegunda przyjechała ze swojemi, panów wielka liczba z obojej strony podnosiła uroczystość. Nastąpiły zaręczyny dwóch par, Wacława i Guty ośmioletnich, Rudolfa i Agnieszki dziesięcioletnich dzieci.

Tak pierwszy krok stawiała Austryja na ziemi czeskiej. Rudolf ucieszony, załogami Morawy obsadził i rządy kraju zdawszy na biskupów ołomunieckiego i bazylejskiego, powrócił do Wiednia. Ale dla Czech zaczęły się wtedy nieszczęścia. Rządy brandeburgskie były to dni bolesnych klęsk i niepokoju. Podnieśli głowę ci panowie, których Przemysław powyganiał, którym dobra pozabierał i głośno domagali się przejrzenia swego processu, wynagrodzenia szkód i dobrej czci, na której wiele ucierpieli. Otto znowu zaczął sobie zbyt po brandeburgsku postępować. W nocy na 25 Stycznia 1279 napadł w Pradze na pałac królowej, która żyła z całym przepychem według zwyczaju i wywiózł ją z dziećmi do grodu Besig, w powiecie Bolesławskim. Królowa, Wacław i dwór cały, a najwięcej panie czeskie rozniosły krzyki zgrozy. Stany na sejmie upominały się o zgwałcone prawo, ale chociaż Otton obiecywał, że naprawi wszystko, zwlekał ciągle, a tymczasem nękał strasznie rodzinę królewską, co większa dopuszczał się coraz straszniejszych nadużyć. Zamek pragski i kościół św. Wita złupił, toż i wielkie skarby prywatne w nim od dawniejszych czasów tam złożone. Wypędził z kościoła kanoników i duchowieństwo. Dwa lata więc stał kościół pustkami, nie odbywało się w nim nabożeństwo, dzwony ciągle milczały. Nawet biskup nowy pragski, nie mógł ingresu odbyć do tego kościoła, lecz innego szukał na przedmieściu. Kiedy Otton musiał dla spraw Brandeburgii oddalić się z Czech, zdał jej rządy z zupełną władzą na swego powiernika, Eberharda biskupa brandeburgskiego, co oczywiście obrażało naród. Miał biskup niepospolite swoje zalety rycerskie, ale był to przedewszystkiem Niemiec, człowiek dumny i bez serca, więcej na wojownika stworzony, niż na biskupa. Otoczył się tłumem awanturników niemieckich. Gdy zaś panowanie to brandeburgskie popierały miasta zniemczone w Czechach, i wynarodowieni panowie, powstał zupełny bezrząd, reakcyja narodowa i nacisk, wolność i despotyzm, wojny domowe na całej przestrzeni kraju. Rozboje zagęściły się wszędzie i lud wiejski najwięcej cierpiał, bo łupili go jedni i drudzy, uciekał więc do lasów i pustyń. Po wielu klęskach porozumieli się panowie czescy, że ich powinnością jest zwalić panowanie obcych. Sam Rudolf uważał za obowiązek swój wdać się w te sprawy, bo jeszcze w 1280 r. zebrawszy wojska na Morawach, wkroczył do Czech ogłaszając, że przyszedł znosić brandeburgów. Ludwik bawarski nastręczył się na pośrednika i w Listopadzie nastąpiło zawieszenie broni, na mocy którego postanowiono, że na przyszłe Boże narodzenie zjadą się do Pragi, urządzić sprawy Czech, baronowie, rycerze i posłowie od miast na sejmie powszechnym. Zebrał się ów sejm i nastąpiła zgoda. Stany ponowiły Ottonowi obietnicę wierności, ale margrabia musiał wyprowadzić swoje wojsko niemieckie i nadto kazał się natychmiast wyprowadzać wszystkim Niemcom z kraju, tym, którzy osiadłości tu nie mieli i świeżo przybyli. W razie nieobecności margrabiego, mieli krajem rządzić biskup pragski i podkomorzy koronny Dypold z Ryzenbergu. Stany obiecały też margrabiemu wypłacić 15,000 grzywien srebra, margrabia zaś przyrzekł, że Wacława przywiezie do Pragi i odda go pod nadzór biskupa i panów czeskich, mieszczan pragskich i kilku brandeburgów, którzy czuwać będą nad jego edukacyją. Kiedy w skutek tego układu zagrzmiał na nowo dzwon u św. Wita (d. 5 Stycznia 1281 roku), radość wstąpiła w serca, w stolicy i w kraju, bo jak powiada kontynuator Kosmasa: »Mieszkańcy ziemscy, którzy zamieszkiwali po lasach i gajach, powrócili do zagród swoich, i od tej chwili człowiek wziął się do pracy, rolnik począł pracować pługiem, robotnik w fabryce, rzemieślnik przy budowie, niewiasta

na kądzieli i wrzecionie, każdy pracownik wziął się do swojego rzemiosła, ze zgody książąt i wzrostu pokoju lepszą ożywiwszy się nadzieją.« Rzeczywiście powrócił ład i bezpieczeństwo. Następny sejm zebrany dnia 20 Maja 1281 r. dał hasło do związku, którego celem było utrzymanie pokoju. Zapadły tam inne ważne uchwały. Postanowiono oddać królowi młodemu dobra wszystkie, które ojciec jego posiadał. Powrócono też majątki zagrabione kościołom i prywatnym ludziom. Wszystkie twierdze od czasu śmierci króla wzniesione na ziemi Czeskiej postanowiono zburzyć. Na te uchwały wszyscy sobie poprzysięgli. Do wykonania termin oznaczono krótki. po upływie zaś jego, na nieposłusznych zapadały ciężkie wyroki: jako na wrogów ojczyzny. mieli pospolitem ciągnąć ruszeniem Czesi, znosić ich i wypędzać. Byłyto wszystko energiczne środki przedsięwzięte dla tego, żeby złe z korzeniem usunąć, ale niełatwoto było naprawić nierząd, który się już na dobre w Czechach rozgościł. W r. 1280 nastała drożyzna, pola nawet koło samej Pragi nie były zorane i zasiane; więc z tego wywiązały się głód i nędza. Zgłodniali ludzie, chodzące widma, jedli byle naco natrafili, drudzy napadali na bogatszych, aby utrzymać życie. Tysiące marły, a nie było komu nawet nieszczęśliwych pochować. Tysiące się rozchodziły po sąsiednich ziemiach, Turyngii, Bawaryi, Saxonii i tam z głodu wymierały. Sama Praga straciła do 20,000, Czechy zaś do 600,000 ludności. Cudownie obfity zbiór zboża w r. 1282 przeciął klęskę. Nieszczęścia te były powodem Ottonowi, że Wacława nie wydał stanom czeskim w terminie, w jakim się zobowiązał. Zdaje się nastawał na jego życie, jako na jedynego dziedzica korony, po którym i jemu uśmiechała się nadzieja. Uwiózł go daleko gdzieś poza granice Czech i nikomu nie mówił dokąd. Potomek wielkiej i sławnej rodziny królów, w nędzy i w głodzie, pędził życie. Wszystko to przecież znosił mężnem sercem i nawet pocieszał swoich spółwięźniów, żeby się nie smucili; sam zawsze był wesoły, udawał tak spokojność, żeby inni nie upadali na duchu. Królowa Kunegunda cierpiała również w swojem dawnem więzieniu. Pozbawiona wszystkich wygód, marzyła ciągle o tem, jakby odzyskać wolność, bądź co bądź, nawet choćby z poświęceniem syna. Przemocą nie mogła, użyła więc podstępu. Wypraszała się u dozorców swojego więzienia na małe wycieczki najprzód w okolicy, potem w dalsze strony i najregularniej zawsze wracała pod straż burgrafa Hermana. Raz nawet odwiedziła Pragę, żeby zobaczyć córkę swoję Kunegundę, która się tam wychowywała w klasztorze. Ale z Pragi z pomocą przyjaciół uciekła nagle na Morawy, w Znoimie odwiedziła zwłoki męża, potem do Berna pojechała. Lud czeski nie wierzył w śmierć Przemysława i chociaż ciało jego tłumnie nawiedzał, łudził się ciągle nadzieją, że kiedyś król powstanie i że czasy dobre powrócą. Królowa wyprosiła te zwłoki u Rudolfa dawniej, chciała je przenieść do Pragi, lecz przeszkodziły okoliczności. Panowie morawscy powitali ją z radością, płaczem jej i żalami ujęci na obronę jej powstawali, przysięgali, że dla syna jej panowanie w Czechach przywrócą. Podobno biskup Bruno powstrzymał zapał, żeby nie obrażać pokoju czasławskiego. Usunęła się więc Kunegunda do księztwa Opawskiego i osiadłszy na niem, niby na wdowiej swojej oprawie, występowała jako panująca księżna, prowadziła wojny, zawierała rozejm z poblizkim sąsiadem Piastem, księciem Władysławem opolskim. Zacna i skromna tutaj dopiero poddała się namiętności i skaziła swoje obyczaje, z których dotąd słynęła, *venusta morum honestate,* pisze o niej sam Rudolf habsburgski. Na jej dworze odznaczał się Zawisza z Rozenberga, pan jeden

z najmożniejszych, Przemysława wróg zapamiętały, ale prześliczny mężczyzna. Królowa mianowała go marszałkiem swojego dworu, potem zawarła z nim tajne śluby, co się wkrótce wykryło i przeciw królowej wielką obudziło burzę. Opuściło ją wielu stronników. Za pierwszym błędem poszły inne. Dziecięciu którego się spodziewała pragnęła księztwo Opawskie zabezpieczyć. Miało jednakże już to księztwo swojego pana, naturalny syn Przemysława Mikołaj (więzień również Ottona), wyznaczony był oddawna księciem na Opawie. Królowa więc wzruszała dawniejsze postanowienia i prawa. Biskup ołomuniecki Bruno uwolnił z więzienia Mikołaja i zgodnie z wolą Rudolfa zbrojną ręką osadził go na księztwie. Wtedy wszyscy stronnicy opuścili królowę, jeden Zawisza jej bronił do ostatka. Ta wojna prowadziła się jednocześnie kiedy trwało i powstanie panów czeskich przeciw Ottonowi. Kiedy godziły się stany w Czechach z regentem, królowa przybyła do Pragi i wyrobiła sobie przy powszechnym pokoju 1,200 grzywien rocznego dochodu. Wtem głos ziemi czeskiej coraz się więcej dawał słyszeć, wszyscy żądali widzieć w Pradze Wacława, sądzili, że z jego rządania ustaną nieszczęścia i klęski, czas pięcioletniego panowania Ottona już się kończył. Widziałto margrabia że będzie musiał ustąpić, ale postanowił drogo sprzedać swoje przywłaszczone prawo. Oprócz 15,000 grzywien, które wprzód wyżebrał, żądał od stanów czeskich nowych 20,000 i pod tym warunkiem, zgodził się im wydać małoletniego króla. Żądał w zastaw najpiękniejszych grodów i zamków. Młody król musiał przyjąć te twarde warunki, wydał opiekunowi ośm zamków i odzyskał wolność. Radość przejęła kraj od końca do końca i kiedy zbliżał się Wacław do Pragi wysypała się na przeciw niemu cała stolica (24 Maja 1283). Powołany Wacławem II. Dawne tymczasowe rządy tyle się dały we znaki Czechom, że nie chcieli już nowej regencyi, wszelako 12-to letni król sam nie mógłby rządzić państwem. Stanęli więc obok niego jako główni doradzcy biskup pragski Tobijasz i Burhard z Janowic marszałek czeski nadworny. Podzielili się władzą także z innemi panami. Największy wpływ przecież wywierał na króla teść jego Rudolf habsburgski, bez którego wiedzy i porady nic się nie robiło. Prawda, że wpływ ten był szlachetny. Rudolf kochał Wacława jak własnego syna, radził mu, ponagał, pośredniczył przy układach z Ottonem. Zawisza z Rosemberga dał powody do wojny. Król dla matki przebaczył mu ambicyją i dawne dzieje, do rządu nawet dopuścił, ale właśnie byłato osobista obraza dla Burharda z Janowic. Stronnictwo Zawiszy liczniejsze i bogatsze, tudzież popierane przez Wacława i Kunegundę wzięło przewagę, Rudolf znowu nastręczył się na pośrednika. Panowie wzajemnie poprzysięgli sobie miłość i zgodę 25 Maja 1284 r. Nastąpiły zaraz świetne uroczystości z powodu wesela Zawiszy z królową i nowy ulubieniec losu występował teraz urzędownie przy każdej okoliczności, jako ojczym królewski. Sam Zawisza wziął rządy Czech na siebie, pasierbowi tylko imie pana zostawiał. Troszczył się o władzę królewską, jakby o swoję własną, podupadłą przez czas długiego bezrządu dźwigał, do znaczenia dawnego przywracał. Orężem zmuszał do posłuszeństwa niesfornych baronów. Nietylko wojownikiem biegłym, ale i mężem stanu mądrym pokazał się Zawisza: wydał nowy statut dla Pragi i ustanowił tak zwany *Aurad sestipansky*, urząd z sześciu panów, t. j. mieszczan właściwie złożony, prawdziwy sąd pokoju. Dawniejsi historycy Czech gotowi mu nawet przypisywać zbiór dawnych przepisów postępowania prawnego. Nie zasłoniło to wszystko Zawiszy. Panowie poprzysięgli mu

zemstę, że ich lekko cenił, że dumnie się nosił. Nie mieli sposobu innego, tylko do Rudolfa się udali. Nie ukrywał cesarz swojej do Zawiszy niechęci, bo chodziło mu o córkę, z którą małżeństwo Wacława dla niego odwlekał. Kiedy umarła królowa Kunegunda (9 Września 1285), upadła także nadzieja Zawiszy. Oskarżano go publicznie, że swoich przyjaciół kosztem kraju zbogacił, że królowa żona na szkodę korony wszystkie swoje dochody mu oddawała. Dosyć, że kiedy Guta Rudolfówna przybyła do Pragi królową (4 Lipca 1287 r.), Zawisza oddalił się ode dworu i żył jako człowiek prywatny podobno w skutek żądań Rudolfa. Jednakże przez pierwszą żonę zyskał tyle zachowania na dworze węgierskim, że prosił króla Ładysława o rękę jego młodszej siostry Jutty i powtórnie ożenił się z królewną. Odżyły wtedy z całą potęgą potwarze, którym wprzód jeszcze nawet Rudolf uwierzył, że Zawisza nastaje na życie Wacława. Potwarze te wzrosły, kiedy na chrzest nowego syna jakiego miał z Jutty, sprosił królów czeskiego i węgierskiego, oraz Henryka Probusa z Wrocławia, na ojców chrzestnych. Mówiono, że starszemu synowi z Kunegundy Jeszkowi, Zawisza gotuje księztwo, które oderwie od korony jak Opawę. Wmówiono też w słabą głowę Wacława, że Zawisza gotuje spisek na jego życie i król nagle zapłonął chęcią zemsty. Przed chrztem zaprosił ojczyma do Pragi i tutaj zdradą go uwięził. Złożono sąd, który Zawiszę złupił ze wszystkich dóbr i majątków. Zapaliwszy się temi nabytkami, Wacław myślał o rozszerzeniu granic swojego państwa. Umarł świeżo w Dreźnie Henryk margrabia Misnii, landgraf Turyngii i kraje swoje pomiędzy starszych synów rozdzielił. Najmłodszy Fryderyk Mały odziedziczyć miał Miśnię, ale Wacław tego nie dopuścił, prawa Czech odnowiwszy. Miśnia była kraj Bolesława Chrobrego, stracony dawno. W Pradze nastąpiły teraz układy. Młody margrabicz musiał ustąpić królowi swojej dzielnicy, w której były miasto Drezno, Pirna i Grossenhain i w zamian otrzymał kilka zamków i miast w Czechach i na Morawach, same prawie posiadłości Zawiszy, jako księztwo dziedziczne i lenne korony czeskiej. Zatem nastąpiła druga uroczystość: w Lutym 1289 r., zjechali się w Egrze Rudolf z Wacławem i król czeski zapisał się na wazala Niemcom, wziął wszystkie swoje państwa i ziemie od cesarza w lenność. Rudolf przy tej okoliczności potwierdził układ o Miśnię. Jako posag za córką, nadał wtedy Rudolf zięciowi Egrę i gród Kolditz nad Muldą. Nadto postawił u tronu czeskiego doradzcę i opiekuna w biskupie bambergskim, którym był Arnold hr. Solms. Tymczasem niełatwo było Fryderykowi Małemu objąć w posiadanie zamki Rosenberga, które się broniły, Witkowce podnieśli nawet broń, upominając się za niewinnym panem i król węgierski powstanie to popierał. Uciekł się Wacław do teścia, który dla ukochanej córki na wszystkie zdobywając się ofiary, wysłał do Czech syna swego młodszego Rudolfa, szwagra Wacławowego, z wojskiem; na nieszczęście w Pradze cesarzewicz umarł (Maj 1290). Fryderyka miśnij-kiego trzeba było krajami saskiemi zaspokoić wbrew innym widokom politycznym, nawet mu Drezna ustąpić. Gdy zamki broniły się ciągle, Wacław użył ostatniego środka, związanego ojczyma kazał prowadzić pod strażą do nich i grozić, że jeżeli się nie poddadzą, życie mu może odebrać. Wolę tę spełnił Mikołaj, książę Opawski, naczelny wódz zbirów królewskich; nawet dosyć czasu nie dał Zawiszy do pojednania się z Bogiem, ścięto mu głowę toporem 24 Sierpnia 1290 r. w obec króla i braci. Niewiadomo co się stało z wdową i dziećmi. Syn Kunegundy, brat z jednej matki Wacława, Jeszek, oddany przez niego Krzyżakom, wyszedł

potem na landmistrza. Bracia Zawiszy Witek i Wok uciekli do Węgier potem na ziemię Piastów. Otóż nędznemu temu, bez serca i godności, bez zasad królowi, otwarły się nagle podówczas widoki w Lechii, w ziemi Piastów. Już poprzednio król Przemysław Ottokar zaglądał do ziem naszych, osobiście krzyżakom pomagał, w wojnie z poganami litewskiemi czyhał na Lechiję. Przychodziły Czechy do pełności swojego rozwoju politycznego, więc działały na zewnątrz. Pod ich zasłonę kryją się drobni książęta pograniczni. Kazimierz Opolski, Szlązak, Piast zniemczony, zrywa swój stosunek z ziemią rodzinną i poddaje się w Pradze Wacławowi d. 10 Stycznia 1289, za upoważnieniem nawet swojej starszyzny. Postawiwszy też krok na Szląsku, miał baczną pilność Wacław na sprawy krakowskie. Umarł właśnie książę Leszek Czarny (d. 30 Września 1288 r.) i o spadek po nim kłócili się Piastowie, jeden drugiego spychał. Bolesława mazowieckiego usunął Henryk Probus, Henryka Władysław Łokietek, Władysława znowu Probus, który również umarł d. 23 Czerwca 1290 r. Był zięciem Ottona Długiego Brandeburga, lecz gdy dzieci nie zostawił, testamentem zapisał księztwo dziedziczne stryjowi głogowskiemu, elekcyjne zaś Kraków i Sandomierz, chociaż do tego prawa żadnego nie miał, Przemysławowi polskiemu. O spadek wrocławski wypadła wprzód wojna. Stryja wypędziwszy opanował księztwo Henryk Otyły lignicki, wtenczas kiedy cesarz Rudolf na zasadzie podejrzanych umów z Probusem, dowodząc, że Wrocławskie jest lenną jego ziemią, spadek ten zięciowi czeskiemu przysądził, a raczej nadał za jednym zamachem »wszystkie lenności nasze i cesarstwa wakujące w skutek śmierci księcia wrocławskiego,» królowi Czech i jego potomkom, tytułem feudalnym. (W Erfurcie w Lipcu 1290 r. u Sommersberga I, 892 r.) Było to jawne niemieckie wdzierstwo, lecz na szczęście pozostało bez skutku, bo Henryk Otyły ciągle we Wrocławiu panował. W Krakowie zaś Gryfina, wdowa po Leszku Czarnym, córka rodzona Wacława, bo siostra Kunegundy, pracowała dla siostrzeńca. Pozmyślała jakieś zapisy od męża, który jej niby księztwo Krakowskie i Sandomierskie podarował przed śmiercią. Księżna to prawo swoje nawzajem ustępowała Wacławowi. Leszek nie miał najmniejszego prawa robić takich zapisów i nie robił ich, sam elekcyją wszedł do Krakowa. Ale Gryfina nie zważała na to bo nastał czas, w którym sprawy narodowości polskiej miały się rozstrzygać orężem. Wacławowi potrzeba było tylko pozoru do prawa, żeby wyciągał rękę po Kraków. Czysty ujarzmiciel, ale chce opierać się na prawie, zatem go sobie stworzył i na Szląsku i w Krakowie. Być może za jego wiedzą i rozkazem zapisy swoje pozmyślała Gryfina. W początkach 1291 r. udał się Wacław na Morawy. W Ołomuńcu musieli mu złożyć przysięgę lenności dwaj bracia Kazimierza Opolskiego, Mieszko i Bolesław. Przybył tam do niego burgrabia czy kasztelan ze Skały, Krakowianin i hołd również wykonał (7 Lutego 1291). Potem król udał się do Opawy innego kraju polskiego, wydartego Piastom przez ojca, Wacław zaś wydarł go bratu nieprawego łoża Mikołajowi. W Opawie przyjął uroczyście tytuł księcia krakowskiego i sandomierskiego (w Marcu 1291). Na granicy jednak zawahał się i pozostał w kraju, lękając się nieprzyjaciół w Czechach, wysłał tylko wojsko pod dowództwem Tobijsza, biskupa pragskiego, żeby zajęło księztwo Chrobackie. Przemysław zajmował wtedy Kraków, lecz ustąpił przed nadciągającą siłą czeską, gdy Gryfiny zabiegi i mieszczaństwo były przeciwko niemu. Opanował biskup łatwo Kraków i Wiślicę, lecz pod Sandomierzem porażony przez Łokietka, zostawił załogę w Krakowie i do

Pragi z Gryfiną wyjechał, żeby króla do rozwinięcia sił większych pobudzić. Łokietek natychmiast opanował całe księztwo Krakowskie oprócz jednej stolicy, która się broniła przed narodowym panem, bo Niemcami nasiadła, popierała silnie pretensyje dynastyi czeskiej. Gotowała się więc druga potężniejsza wyprawa na Kraków, systematyczny najazd. Wyznaczono ją na jesień 1292 r. Zebrali się w Opolu, sam król Wacław, Otton Długi i wszyscy czterej bracia książęta Piastowie: opolski, raciborski, bytomski i cieszyński. Najazd przyciągnął pod Kraków i król pierwszy raz wkroczył do tej stolicy. Rozdzielił siły swoje na dwie połowy, żeby jednocześnie uderzyć w dwóch księztwach na Łokietka, w Sandomierskiem i Sieradzkiem. Doryweczo prowadziła się wojna czas jakiś, ale widząc Łokietek że nierównego boju nie wytrzyma, nie chciał sił rozdzielać i wolał zasłonić dziedziczne księztwo, niż elekcyjne. Zamknął się w Sieradzu, zamku warownym mocną załogą i obronnym na około przez bagniska. Sieradz zdobyty d. 28 Września w sam dzień ś. Wacława. Na zgubę Łokietka patrzeć całe grono książąt i panów się zbiegło. Z Piastów znaleźli się pod Sieradzem Bolesław mazowiecki, spółzawodnik jego do Krakowa, Kazimierz Bytomski, Bolesław Opolski, z obcych Mikołaj Opawski; z duchowieństwa byli: biskupi pragski i ołomuniecki, nadbiegł i Jakób Świnka, zacny arcybiskup gnieznieński, jako pośrednik. Był także Jan z Wyszogrodu, proboszcz i kanclerz korony czeskiej i brat Minno, mistrz krzyżaków pruskich. W obec nich Sieradz był zdobyty, a Łokietek upokorzyć się musiał. Trzy zapozwy na siebie wydał i w niewolę się zapisał (9 i 13 Września). Nazywał się w obec Wacława tylko księciem kujawskim i sieradzkim, zrzekał się praw wszelkich jakie miał z elekcyi do Krakowa i Sandomierza. Nie dosyć na tem, wyznawał że serdecznie pragnął, affectuose, powrócić do łaski, przyjaźni i względów Wacława i dla tego poddawał się chwale jego sam i własne księztwa, a gdy król raczył się zmiłować, uznawał go za pana swego prawnego i prawego, przysięgę mu złożył że całe życie służyć będzie Czechom ze wszystkich sił swoich, prawo swoje do księztw elekcyjnych całkowite i z dobrej woli królowi przekazał. W trzecim zapisie zobowiązał się Łokietek, że mieszczan swoich z dwóch grodów Brzeźnicy i Brzestwia skłoni do poddania się Wacławowi w ciągu dni 14-stu i przyobiecał, że jeżeli złamie poprzysiężoną wierność, straci prawo nawet do księztw dziedzicznych, Sieradza i Brześcia. Uważmy wszelako, że Łokietek nawet w upadku swoim myśl narodową, ile mógł, dźwigał. Poddawał się Wacławowi, nie jako królowi czeskiemu, ale jako księciu na Krakowie: stosunek w każdym razie dziwny, bo dotąd żaden Piast nie był lennikiem jeden drugiego, książę nie hołdował księciu. Tak rozwijało się panowanie Czech po ziemi polskiej. Wacław mocną nogą stanął wśród dziedziny Piastów, pochłonął dwa księztwa, dwa Łokietkowe sobie zhołdował. Miał już wtedy cztery państw lechickich pod sobą. Rozpoczynał zaś panowanie swoje w nich od wywrócenia wszelkiego prawa narodowego, upokarzał Łokietka, reprezentanta i obrońcę niepodległości, używał go za narzędzie, bo do ostatecznej hańby zmuszał, żeby mieszczan swoich prowadził do niewoli czeskiej. Zaczynało się więc tedy w Lechii panowanie Czechów, a pośrednio przez nich, niemieckie, bo i Rudolf Habsburgski rozciągał nad Wisłą swoje ramiona. Ten wzrost potęgi Wacława oddziałał i na stosunki Europy. Dnia 15 Czerwca 1291 r. umarł cesarz Rudolf i o jego niemiecką koronę począł robić żwawe zabiegi syn Albrecht rakuski, z którym Wacław nie był w zgodzie i dla tego postanowił nie-

dopuścić go do władzy. W tym celu król się związał przymierzem z Ottonem Długim, toż ujął na swoję stronę palatyna, z którym się widział w Egrze i elektora saskiego, który umyślnie przyjechał do Żytawy. Podmawiał i duchownych elektorów. Na wybór do Frankfurtu sam nie jechał, ale posłał pełnomocników, między którymi był i ów zdobywca Krakowa, biskup pragski (d. 2 Maja 1292 r.). Obranym był rzeczywiście Adolf z Nassau. Nowy cesarz postanowił bądź co bądź utrzymać te dobre stosunki z Wacławem; przysłał mu na piśmie akt lenny, to jest nie zobowiązywał do osobistego hołdu i począł swatać syna swego Ruperta z jego trzyletnią córką Agnieszką, co doszło wprawdzie do skutku, lecz młoda królewna niedługo potem umarła. Wacław Albrechta ścigał aż w Rakuszach. Co było powodem tej niechęci? Podobno zazdrość. Dzielny, waleczny i dobrze zbudowany książę gniewał słabowitego króla, który odkrywa się tu z nową cechą swojego charakteru przed nami. Wacław biedny, bojaźliwy, namiętny, zmysłowy, pokrywał pozorem obojętnym wrzące namiętności, nikomu nie był przyjacielem, każdego zdradził. Nie usprawiedliwi się nigdy przed potomnością Wacław z przeciwnej i wyrachowanej pychy, przez jaką zgubił ojczyzna i obmyślał na zimno swoje zbrodnie. Ambitny, wojnę prowadził dla ujarzmienia krajów, do których wprowadzał niemieckie zasady rządu. Dla kaprysu przerzucał się z jednej ostateczności w drugą, dziś kochał jutro nienawidził. Rudolfa czcił, syna jego nieubłaganą nękał złością. Zdarzyło się, że jak powrócił z pod Sieradza, Rakuszanie i Styryjczykowie powstali przeciw Albrechtowi i wysłali poselstwo do Wacława z poddaństwem. Królowa Guta widząc, że i arcybiskup salzburgski z księciem Bawarskim nastają na jej brata, chciała ratować krew swoję, nie było innego ocalenia jak żebrać miłosierdzia. Albrecht przybył na Morawy, padł do nóg królowi, wyznał się jego lennikiem. Chciał Wacław z Albrechtem całemu światu oznajmić, że się pogodzili. Więc podług umowy przybył najprzód książę w orszaku swoich panów do Pragi nawiedzić siostrę, potem Wacław z żoną i dziećmi i ze świetnym dworem jeździł do Wiednia. Jeden drugiego bogatemi podarkami obdarzali. Jestto chwila największej, swietnej pomyślności Czech za Wacława. Rozszerzone granice państwa, lenni nowi książęta, wszystko to podnosiło znaczenie Czech; spokojnością wewnętrzną tak długą nie mogło się pochwalić żadne inne państwo w Średnich Wiekach. Wrócił byt dobry i dostatek; przez odnowienie kopalni kutnohorskich poprawiły się finanse króla. Przystąpił wtedy Wacław do koronacyi swojej w Pradze. Rozwinął niesłychany przepych przy tej okoliczności tak dalece, że pewna kronika nie wie z czem go porównać i z uniesieniem opowiada, że podobno »takiego żaden król, ani assyryjski, ani Salomon nie rozwinął.» Gości w Pradze nikt zliczyć nie potrafił, książąt duchownych i świeckich przyjechało 28 osób, samych elektorów Rzeszy było czterech. Król na 191,000 koni ze swoich składów dostarczał paszy. Było dwóch arcybiskupów: magdeburgski i moguncki, biskupi zaś pragski, ołomuniecki, krakowski, lubuski, miśnijski, fryzyngeński, bazylejski i konstancyjeński. Z książąt Piastów przyjechali Bolko Świdnicki, Henryk Głogowski i bracia Opolscy. Był i margrabia Otton Długi. Nie miał jednak ten prawdziwie biedny król ani jednego metropolity w swoich państwach, dla tego koronował go arcybiskup moguncki. Sam obrzęd odbył się na Zielone Świątki d. 2 Czerwca 1297 r. w katedrze ś. Wita. W dwa tygodnie potem umarła d. 18 Czerwca królowa Juta, niewydobrzawszy po ostatnim połogu. Książęta niemieccy namawiali Wacława podczas koronacyi, żeby podał im rękę do

obalenia cesarza Rudolfa i posadzenia na tronie Albrechta rakuskiego. Przyjechali dla obrzędu, uczcić króla i razem dla intrygi. Zagajone w Pradze układy dojrzały w Wiedniu. W Lutym 1298 r. zjechali się tam królowie i książęta. Pozorem było wesele dziesięcioletniego następcy tronu czeskiego, na imię, jak ojciec, Wacława, z Elżbietą córką króla Andrzeja węgierskiego. Wacław przyjechał z synem i z bratem Mikołajem Opawskim, byli książęta Opolscy i król Andrzej z panami swemi i z drugą swoją żoną córką Albrechta. Wacław obiecał udzielić pieniężnej i zbrojnej pomocy szwagrowi, który znowu zobowiązał się mu wrazie, jeżeli obejmie koronę cesarską, oddać Czechom żupę Plejsseńską i zwolnić krolestwo od wszelkiej lennej zależności. Dostarczył pomocy i Andrzej. Wtedy Albrecht uderzył na cesarza, który poległ bijąc się mężnie (d. 2 Lipca 1298 r.). Po koronacyi swej na cesarza, Albrecht zaraz króla czeskiego mianował generalnym namiestnikiem cesarstwa rzymskiego, w Miśnii, Łużycach i w żupie Pleisseńskiej. W kilka miesięcy później nastąpiła koronacyja cesarzowej i na niej Wacław sprawował obowiązki arcystolnika państwa. Albrecht dał nowe zaręczenia na piśmie, że to koronie czeskiej nie ubliża. Później jeszcze powrócił Albrecht Wacławowi niektóre ziemie. Całe dzisiejsze królestwo czeskie było więc w pośredniem albo bezpośredniem Wacława posiadaniu. Dnia 2 Września 1298 król w Misznach sam przyjmował przysięgę wierności od tamtejszej szlachty i potwierdził jej od dawnych margrabiów nadane dawne prawa i przywileje. Biskup miszeński był lennym panem Drezna, Radeberga, Friedwaldu, Dohna. Król kazał biskupowi, żeby go i syna Wacława zrobił lennikami swojemi na tych grodach i stało się według tego rozkazu. Wszystko to dobrze, ale w Lechii nie wszystko szło po myśli królowi czeskiemu. Tam grozą i strachem musiał panować. Doniesiono mu, że wierność biskupa krakowskiego Prokopa Rusina nie pewna. Król ostro natarł na biskupa i ten musiał mu dać pismo na siebie, że jest i będzie posłusznym i wiernym poddanym korony czeskiej (d. 20 Czerwca 1294 r.). Niepewny był i Władysław Łokietek, który cicho siedział, bo nie miał siły, ale odziedziczył po bracie Kazimierzu, poległym w bojach z Litwą, trzecie kujawskie księztwo łęczyckie w r. 1295 roku. Brześć, Sieradz i Łęczyca byłto zawsze kawał kraju. Nowe księztwo dziedziczne powiększało siły młodego pana, ku któremu zwracały się nadzieje Lechii. Ujarzmione ziemie Krakowska i Sandomierska tem więcej marzyły o swoim wybrańcu. Lecz nie Łokietka Opatrzność wybrała na obecną chwilę i kolej jego później przyszła, teraz nastąpił czas na Przemysława. Książę właściwej Polski, był niepospolitym człowiekiem. Zrozumiał położenie sprawy narodowej i pojął co mu czynić należało wśród rozbicia się i upadku. Czasem jedna chwila wszystko w sprawach ludzkich stanowi, mądry ten, kto umie z niej korzystać: jednym czynem stać się można wielkim. Miał tę chwilę i znalazł w sobie odwagę do tego czynu Przemysław. Wacław stanął już u granic Polski, panował bezpośrednio nad dwoma księztwami starej Chrobacyi i pośrednio przez Łokietka nad trzema kujawskiemi, potęga jego od Łaby sięgająca aż do Lejty i Wisły, całą siłą ciążyła na biednych państwach Lechii. Jeżeli Przemysław zawaha się, jarzmo grozi innym jeszcze piastowskim ziemiom, prędzej czy później. W plemionach naszych już się wyrobiła potrzeba jedności politycznej, dojrzewał naród. Ale cóż z tego? kiedy cudzoziemiec się rozpostarł, kiedy Kraków, moralna stolica księztw wszystkich, najdostojniejsze państwo Lechii upadło? Łokietek ze swemi księztwami kujawskiemi, gdyby panował nad Krakowem i Sandomierzem, byłby potężnym władzcą,

byłby rękę podawał do zbudowania jedności, do skupienia się narodowi w silniejsze, większe polityczne odłamy. Gdy Łokietek na południu, Przemysław na północy budował jedność, bo świeżo połączył z Polską swoją Pomorze i od Kalisza w górę sięgał aż po morze baltyckie. Przemysław graniczył z Łokietkiem. Z wielkiej liczby księztw przed chwilą, jużby dwa te wielkie zostały, Łokietkowe i Przemysławowe, oprócz kilku pomniejszych. Te drogie nadzieje narodu wywrócił Wacław ujarzmiciel. Przemysław musi więc znaleść środek na nieszczęście publiczne i znalazł go w swojem natchnieniu; podnosi i odnawia królestwo Polskie; koronuje się w Gnieźnie. Kraków upadł, więc wskazuje nowe ognisko plemionom, ku któremu mają ciążyć, jeżeli się chcą zbawić. Jest wybór, albo być Czechem i poddać się w niewolę, albo być z Polską i wspólnemi siłami opierać się najazdowi. Przemysław zawrócił do najdroższych tradycyj państwa, rozpoczął budowanie nowej Polski z tego samego kraju polan, nad którym panował i z którego wyszła sławna potężna Polska Bolesławów. I czas już wielki było, bo następował rozkład: Szląsk dobrowolnie, Chrobacyja i Kujawy orężem zmuszone, przechodziły pod chorągiew nieprzyjaciela. Jarzmo czeskie tę wielką pociechę narodowi sprawiło, że dało popęd, hasło do budowania na większą skalę jedności narodowej. Jan Muskata, biskup krakowski, Jan Romka wrocławski, znaleźli się na koronacyi gnieźnieńskiej, która poprzedziła o 2 lata pragską (26 Czerwca 1295 r.). Może dla tego i Wacław ze swoją wystąpił, żeby zręcznie zamatować ruchy Polski, żeby jednę koronę blaskiem drugiej, większej i świetniejszej olśnić. Nie było albowiem to dźwignięcie się Polski na królestwo miłe dla Wacława, opóźniało jego roboty, budziło śmiałe nadzieje. Widział król czeski jak Krakowscy panowie ciągną sercem do Gniezna. Nie tylko biskup, ale i szlachta ziemianie Krakowscy, jawnie i zgodnie przyklaskiwali koronacyi gnieźnieńskiej, chociaż nie mogli się na niej znajdować. Wacław czuł, że stoi na rozpalonych węglach w Lechii. Ale równie jak Wacława gniewało nowe królestwo margrabiów brandeburgskich. Jak pozwolić dźwignąć się Polsce, której dotąd kosztem margrabiowie żyli? Wstrzymaż nowa potęga ten powolny i ciągły pochód plemienia niemieckiego ku wschodowi? Byłaby to rozpacz, a w takim razie trzeba złe radykalnie wyciąć z korzenia, Przemysława zabić i Polskę osieroconą po nim, bo ostatnim był swojej dynastyi potomkiem, na niepewność losów i rozerwanie wystawić, a może się co jeszcze na tem wszystkiem zarobi może się nowa Marchija zaokrągli, Pomorza urwie się jaki kawałek. Więc Otton Długi, dawny opiekun Wacława, inny Otton elektor brat jego stryjeczny i brat trzeci Jan Konradowicz, rodzony siostrzeniec Przemysława, napadli nagle na króla polskiego, kiedy bawił w Rogoźnie i zamordowali go 6 Lutego 1296 r. Poczem rozpoczęli na wielką skalę łupiestwa po osieroconem królestwie. Naród coraz dojrzalej występował, wyrobiony nieszczęściem. Interes najdroższy, bo ocalenia się, natchnął ziemian polskich. Zjechali się w Poznaniu 23 Kwietnia i obrali królem polskim Władysława Łokietka. Skupiał kiedyś swoje księztwa Kujawskie Łokietek około Krakowa, teraz miał je wiązać z Polską, granice jej od morza od Kalisza pomykał na południe aż po Sieradz. Podwładny z księztw Wacławowi, na Polsce był niepodległym panem. Niepodległość tę powinien był zanieść i teraz do Kujaw. Łokietek przyjmując tron królewski, Polanie wybierając księcia kujawskiego, oczywiście tem samem wydawali wojnę na śmierć Wacławowi. Dwie siły miały się zetrzeć, a od tego zależało, czy narodowość się ostoi, czy też zginie? Chwila wysoce tragiczna w dziejach. Łokietek jednak niepodołał licznym trudnościom, które się na niego

zwaliły, może dla tego, że za wiele na raz chciał zrobić. Przybrał znów tytuł księcia krakowskiego, sandomierskiego i na całej przestrzeni rozpoczął z Wacławem wojnę, niezdążywszy jeszcze ubezpieczyć się w Polsce. Rozumni, patryjotyczni ziemianie przeprowadzili jego elekcyję w Gnieźnie, ale utrzymać go niezdołali. Cała Polska wzburzyła się, pierwiastek niemiecki strasznie silny w miastach podnosił się i przywoływał innych książąt. Margrabiowie rozbijali, Henryk Głogowski Niemiec wyobrażeniami jak Wacław, chociaż Piast, rościł sobie prawo dziedziczne do Polski jako potomek po kądzieli jej książąt, Leszek inowrocławski wdzierał się do Pomorza. Łokietek nie miał siły oprzeć się tylu wrogom, a źli i obojętni na losy ojczyzny panowie polscy dokuczali mu dumą, jedni podnosili prawo Ryxy, córki Przemysława, inni trzymali z biskupem poznańskim Jędrzejem, którzy pod pozorem że hufce Łokietka dobra jego niszczą, z klątwą występował. Zapewne intryga czeska także nie spoczywała, boć z Łokietkiem nie było w Lechii przyszłości dla Wacława. Nie mógł się nawet ukoronować nowo obrany król, tytułował się Dux, haeres, lub Dominus Regni Poloniae, książęciem królestwa Polskiego, nie zaś królem, bo przed koronacyją. Wacław tymczasem swoję w Pradze przyspieszywszy koronacyją, rzucił się na Łokietka i zmusił go w Sieradzu znowu dnia 18 Paździemika 1297 roku, do nowego wyprzysięgania się, do pisania na siebie paszkwilów. Łokietek nie mógł wobec zuchwałego władzcy przybierać tytułu króla, nie był też jeszcze koronowanym, więc tytuł mu nie służył, ale nazywał się książęciem Wielkopolski i Pomorza, kujawskim, łęczyckim i sieradzkim, chrobackie tytuły musiał znów porzucić. Oświadczył powtórnie, że Wacław ma więcej od niego prawa do Krakowa i Sandomirza, plenius et potius jus. Oświadczył, bo musiał; ale widocznie ile możności oszczędzał go wtedy jeszcze Wacław, uszanował w nim potęgę narodu, ideje. Za to zrzeczenie się praw do Krakowa i Sandomirza, zapłacił Łokietkowi 5,000 grzywien. Łokietek znowu się zrzekał praw swoich dawniejszych. A przecież już raz się ich wyrzekł, a nawet wassalem się uznał Wacława? Tu też o wassalstwo i mowy nie było, póki Łokietek siedział na tronie polskim i pomorskim, dla tego właśnie musiał go spłacać Wacław, żeby sobie więcej pretensyi nie rościł. Jeżeli posuwać się dalej nie można Wacławowi w Lechii, przynajmniej niechże się uda zatrzymać, to co nabył. Potem z wyprzysiężenia się Łokietka od Krakowa i Sandomierza, można z pewnością wnosić, że królem zostawszy, myślał dzielny Piast usuwać zupełnie Czechów z Lechii i prawo swoje odnawiał. Wacław dopiął celu, zaczaił się i uderzył na niego stanowczo w dwa lata później. Okoliczności i szczegółów nie wiemy, to pewna, że d. 23 Sierpnia 1299 r. Władysław Łokietek ostatni raz zeznał przed Wacławem, że go zapana swego uznaje ze wszystkich ziem i posiadłości swoich, że przyjedzie na Boże Narodzenie do Pragi, i że królowi, księciu krakowskiemu i sandomirskiemu odda na wieczność kraje polskie, pomorskie, kujawskie, łęczyckie i sieradzkie, i że te księztwa i ziemie weźmie na powrót od króla w lenność, zaprzysięgnie za siebie, i potomków swoich wierność i lenność na wieki koronie czeskiej i jej królom. To ostatni upadek sprawy. Łokietek przysięgał, obiecywał to, do czego nie miał prawa. Ziemie były wolne i nie mógł ich kaprys książęcia poddać w zależność i w niewolę bez ich wiedzy, bez sejmu. Ale i to widoczny dowód, jak król czeski postępował w Lechii. Narzucał swoję wolę wszystkim, rozkazywał i szukał wszędzie pozoru do prawa, a rzeczywiście na żadne prawo niezważał. Poparł swoje zabiegi nowym jesz-

cze dzielniejszym argumentem. Wyrobił u cesarza Albrechta i przywilej dla siebie tej osnowy: »zważywszy okoliczności, najjaśniejszość nasza, pozwalamy tobie ze szczególnej naszej łaski, że cokolwiek z ziemi sławnego Władysława księcia Wielko-Polski, które posiada, będziesz mógł zawojować, że wszystko to od nas i od naszego cesarstwa rzymskiego ty i twoi następcy trzymać mają lennem prawem, na wieki (w Moguncyi 29 Czerwca 1300 r.). Cudowne dla Lechii nadzieje, wielka przyszłość, podniesienie to nowego prawa cywilizacyi niemieckiej. Cesarz podarował ziemie, których nie miał, Wacław darowiznę przyjął, nikt się nie pytał o wolę narodu. Taka to była i elekcyja Wacława na króla polskiego, o której prawią nam dzieje. Wacław otaczał Polskę w około od Zachodu, od Południa, z książęty Piastów rodu obchodził się jako pan, i stronnictwo niemieckie silne w Krakowie i w Poznaniu, po miastach głowę podnosiło. Jeżeli była elekcyja to poniewolna, Polanie ratowali tylko pozory składając elekcyje, wypierając się Łokietka, przeciw któremu wzywali pomocy Wacława. Byłato abdykacyja moralna Polski. Do Pragi pojechało poselstwo zapraszać Wacława na panowanie: chociaż może nie jednemu świeciła nadzieja, że poprawi się to jeszcze wszystko pod panowaniem cudzoziemca, wszelako było to poselstwo smutne. Wacław obiecał się ożenić z Ryxą, córką Przemysława, a było także jednym z warunków jego elekcyi. Rzeczy te rozumiał znów po niemiecku, sądząc, że przez rękę królewny nabędzie prawa, o jakiem u nas nie miano żadnego wyobrażenia; mężczyzna nie był dziedzicem władzy, cóż kobieta? Takie same prawo było Ryxy, jak Gryfiny. Potem zebrawszy potężne wojsko ciągnął Wacław do Polski, brać tron szturmem. W lecie przyciągnął najprzód do Kalisza, potem do Gniezna. Po drodze wytępiał wszędzie, znosił stosunków Łokietka, ludzi narodowych. »Jednym wielkim pożaren«, palił wszystkie ich twierdze, niby jakie siedliska zbojeckie. W jednej z nich dostał do niewoli dwóch rodzonych braci swego ojczyma z synowcami, wszystkich kazał wyścinać. Zgroza go tedy poprzedziła w Gnieźnie, do którego wjechał z królewskim przepychem, mając koronę czeską na głowie. Nie czekał król na przyjazd Ryxy, która bawiła podówczas na dworze brandeburskim, bo zaręczono ją dzieckiem jednemu z margrabiów i odbył koronacyję na króla polskiego. Byłto znowu smutny obrzęd, chociaż duchowieństwa czeskiego i polskiego moc wielka podwajała uroczystość. Łokietek trzymał się jeszcze na zachodnich stronach swego królestwa, mógł zaniepokoić koronacyję, głuche wieści biegały w Gnieźnie o spisku przeciw Czechom. Przewodnicy sumienia narodowego, zaczynali oczy otwierać, że popełnili samobójstwo. Upokorzenie ostatnie, Jakób Swinka, nieprzyjaciel Niemców, który Krzyżaków nazywał rubasznie Capita Canina, (po polsku psie mordy), gorący obrońca narodowości, rad nie rad, musiał koronować króla, który Polskę wtrącał do rzeszy niemieckiej. Król też pomiarkował zaraz, że panowanie swoje utrzyma tylko orężem. Wczasie nabożeństwa jednego miał kazanie kapłan Krzyżak: pochwalił go król przed arcybiskupem, który odparł, że byłby psia morda pięknie mówił, gdyby nie to, że był Krzyżakiem. Król nakazał środki ostrożności. Na igrzyska rycerskie pokoronacyjne kazał wystąpić szlachcie nie w zwyczajnych szatach złotogłowowych, ale w zupełnej zbroi. Pasował wtenczas Wacław wielu rycerzy polskich. Po koronacyi król wyparł Łokietka z Pomorza, potem z Kujaw. Bohater teraz poszedł na wygnanie, unosząc z sobą myśli i tęsknoty narodu: człowiek pospolity złożyłby hołd królowi, lecz w Łokietku byłabyto abdykacyja, byłobyto poświęcenie narodu. Wielkiemu mężowi nie wypadało to, ustąpił więc

cudzoziemcowi i czekał na szczęśliwszą przyszłość. Tymczasem Wacław w okolicach gdańskich pokonał Wisława, księcia zachodniego Pomorza, który chciał z okoliczności korzystać, wkroczył potem król na Mazowsze, które opierało się zbrojnie jego najazdowi. Co było Czechom do Mazowsza? Tam inna dynastyja, inne rządy, nie Łokietkowe. Oto chciał Wacław za jednym zamachem podboju całej Lechii dokonać; wszędzie zanosił jarzmo, tu proszony, tam z własnej woli. Litwa napadała dobrzyńskie, Lew ks. Halicza sandomierskie, to króla nic nie zajmowało, oblegał Płock i Gostyń, ale ustąpić od nich musiał. Osadziwszy namiestnikiem swoim w królestwie polskiem Hinka z Dubu, pana czeskiego, powrócił do Pragi, dokąd przybyła zaraz i czternasto-letnia Ryxa, którą świetnie król przyjął, lecz żenić się w tej chwili nie chciał i oddał ją pod opiekę ciotki swojej Gryfiny. W lat trzy potem ślub nastąpił. Zaczęły się teraz czasy prawdziwej niedoli. Hynek z Duby panował jak mu z roli wypadało, bez litości. Pojawili się potem inni rządzcy Czesi w Lechii. Widać król nie mógł się spuścić na jednego, widać ten jeden niepodołał pracy, której celem ostatecznym było ujarzmienie wszystkich Piastów i ziem lechickich. Mikołaj książę Opawski był nawet, zdaje się, przed Hinkiem namiestnikiem we właściwej Polsce, to jest w królestwie, pisze się albowiem po dyplomatach *Capitaneus Regni Poloniae, procurator Regis Bohemiae et Poloniae* (1301 w Maju, *Cod. dipl.* Rzyszcz, I, str. 165). Inny namiestnik Tasza (Protazy) z Wissemburga otrzymał w zarząd kraje dziedziczne Łokietka Kujawy i do tego Pomorze, *Capitaneus Cujaviae et Pomoraniae* (Rzyszcz. II, str. 163, w Stycz. 1303). Ulryk z Bożkowicz, namiestnik Polski, *Capitaneus Regni Poloniae* w Styczniu 1301—1305 (Danił., *Skarbiec*, I, str. 137), Frycz Szaszkowicz, Szlązak, był w innem miejscu namiestnikiem. Taszę poprzedziła w Kujawach sława zdziercy wielkiego w Czechach i potem skutkiem tej żądzy swojej poległ pod ciosem mściciela w Pradze. Król umyślnie dobierał ludzi, aby przerazili, gnębili. Do kraju coraz więcej przybywało Niemców, zaludnił się niemi Kraków, zaludniło się dla nich Nowe Miasto, Sącz. Inne cechy tego panowania wskazaliśmy w artykule *Polska, Enc. powsz.* XXI, 49. Możeby długo nie przyszło zbawienie, gdyby się Wacław nie wplątał w wojnę węgierską. Po śmierci ostatniego z Arpadów naród się rozdwoił, Karol Martel neapolitański i Wacław poczęli bój z sobą, każdy dla syna. Obadwa po kądzieli rościli sobie prawo do korony Arpadów. Karol Robert syn Martela i Klemencyi Habsburgskiej, rodzonej siostry królowej Guty, popierany był przez papieża Bonifacego VIII. Królewicza czeskiego prawo szło z babki Kunegundy, siostry Gryfiny, które były przez córkę wnuczkami Beli IV. Nadto Wacław młody żonaty był z córką Andrzeja Weneta. Stany węgierskie oświadczyły się za samym królem Wacławem i w Lipcu 1301 r. zaprosiły go na królestwo, Wacław wolał podstawić im 12-sto letniego syna. Jakoż wysłał go do Węgier z potężnem wojskiem, które odparło Martella z pod Granu i Stuhlweissenburga. Dnia 29 Sierpnia ukoronował młodego króla arcybiskup Koloczy, w Budzie przyjął Wacław hołdy stanów czeskich. Pojawił się wtedy w Węgrzech zapóźno legat Mikołaj, kardynał biskup Ostyi. Zwołał przecież liczne duchowieństwo 25 Października i nakazał mu imieniem papieża pod klątwą, żeby od Wacława się odczepiło, a Martella uznało. Mało co nie padł za to ofiarą wzburzonego ludu, uciekł rzuciwszy na miasto klątwę. Bonifacy VIII trząsał jeszcze koronami, do Węgier zaś, że to było apostolskie królestwo św. Stefana, miał szczególną skłonność; sam chciał urządzać jego stosunki. Do króla Wacława

ojca pisał więc z przestrogami, żeby się do Węgier nie wdawał, a jeżeli sądzi, że ma do nich prawo jakie, wskazywał mu drogę postępowania: ma dowieść swego prawa przed stolicą apostolską, a wyroku spokojnie czekać. Wacław wysłał do Anagni Ulryka z Pabianic, kanonika pragskiego i doktora prawa. Papież 10 Czerwca 1302 r. odpowiedział, że zostawia stronom czas sześciomiesięczny do rozprawienia się przed stolicą apostolską. Jednocześnie papież wyraził zdziwienie swoje wielkie, że Wacław wbrew prawom Kościoła ogłosił się także królem polskim. Mógłto być wpływ Łokietka, który pod owe czasy bawił w Rzymie, a zręcznie korzystał z okoliczności. Stało się to, powiadał papież, «własną mocą, niepomiarkowaną zuchwałością» Wacława. «Niepowołany od pana jako Aaron, na wzgardę matki wszystkich mistrzyni, stolicy apostolskiej, przywłaszczył sobie godność. «Dla tego rozkazujemy ci, pisał papież Bonifacy do Wacława, żebyś się więcej królem polskim nie nazywał i pieczęci królewskiej polskiej nie brał, wziętej zaś nie używał, przywilejów, nadań, lenności, darowizn, dóbr, i praw jakichkolwiek w samej Polsce, lub w jakiej części jej nie rozdawał, żebyś jako król polski wcale nie występował. Gotowiśmy wszelako utrzymać i zachować twoje prawa, jeżeli przed nami wykażesz, że masz jakiekolwiek w samej Polsce« (u Naruszewicza pod r. 1302, rozd. 44). Wacław na taką zapowiedź szukał dla siebie sprzymierzeńców i wyciągnął rękę do Filipa Pięknego króla Francyi, który był w strasznej wojnie z papieżem. Był zawarty jakiś sojusz między tymi królami, którego nie znają dzieje. Związał się z Filipem poprzednio Albrecht Habsburgski, zapozwany o postępowanie swoje z cesarzem Adolfem przed papieża. Teraz Bonifacy porozumiał się z Albrechtem, któremu zbyt nie na rękę była potęga Wacława oparta na Czechach, Polsce i Węgrzech. Przebaczył mu i odpuścił winę (30 Kwietnia 1303 r.). Z ochotą Albrecht chwycił się sposobności, żeby zachwiane swoje stanowisko w Niemczech wzmocnić. Zatem padły inne zaoczne wyroki: 31 Maja 1303 r. papież ogłosił uroczyście królem węgierskim Karola Roberta i obalił Wacław z dwóch tronów przywłaszczonych, mieszkańców od przysięgi mu złożonej uwolnił i upoważnił Albrechta, tudzież syna jego Rudolfa i wszystkich innych sąsiednich książąt, żeby Karolowi stawali radą i pomocą. Kiedy skutkiem tego wyroku zachwiała się wierność węgierska, Albrecht wezwał Wacława, któremu jednak tyle był winien, żeby królestwa Węgier i Polski, księztwo krakowskie, Misnię i Egrę oddał, tudzież kutnohorskie kopalnie na sześć lat, lub grubej za nie zapłaty. Przeląkł się Wacław i przez poselstwo Albrechtowi się kłaniał: margrabia brandeburgski Herman podjął się tego zlecenia. Albrecht ani dał sobie mówić o niczem (w Grud. 1303 r.). W ostateczności brandeburgowi Wacław zostawił Miszny, Frauenburg, Döbeln, Hayn, Oschatz, Grimma. Uradowani przyciągnęli mu Brandeburgowie na pomoc, dalej graf Ruprecht Nassau syn cesarski, narzeczony niegdyś córki jego Agnieszki. Inni jak Henryk książę Karyntyi, nie chciał ciągnąć przeciw Czechom z Albrechtem, który długo zbierał wojsko, żeby odrazu i ostateczny cios zadać wrogowi. Tymczasem sprawy w Węgrzech taki obrót wzięły, że Wacław poszedł sam ratować syna, którego życie nawet było w niebezpieczeństwie, Brandeburgom zostawił rząd w Czechach. W Budzie zobaczyli się obadwaj królowie, ojciec z synem i według wszelkich prawideł etykiety, świetnym blaskiem się otaczali. Na tem skończyła się wyprawa do Węgier, bo królowie powrócili do Pragi i Karol Robert wysadził swojego spółzawodnika (w Sierpniu 1304 r.). Wojna, która na po-

graniczu Czech toczyła się całe lato ze zmiennem szczęściem, teraz się obaliła całym ciężarem na królestwo Wacława. Od Wiednia przyciągnął Rudolf Habsburgski, od dolnego Dunaju Karol Robert. Siła ich wynosiła 50,000 zbrojnych; dzicy Kumanowie węgierscy dali się we znaki, nawet sprzymierzonej ziemi rakuskiej. Od górnego Dunaju postępował Albrecht z arcybiskupem salzburgskim, z sześcią biskupami, z książętami bawarskiemi i z gronem lennych hrabiów, którzy prowadzili rycerstwo, najwięcej ze Szwabii. Władysław Łokietek przebył Tatry i pojawił się w Krakowskiem, powitany elektrycznem drżeniem. D. 8 Wrześ. Albrecht znajdował się w Linzu, potem szedł naprzeciw syna i nowego króla Węgier, żeby się z nimi połączyć. Uległy Czechy okropnej pożodze wojennej. Albrecht skończył na próżnem obleganiu Kutnohory. Wytrwalszy był Łokietek i szybko od jednego zwycięztwa posuwał się do drugiego, Czechów wypędzał. Albrecht wszedł w układy, bo nie miał czem płacić wojska i książęta go opuszczali. Sam Wacław ściągał wtedy załogi swoje z Lechii, aby skuteczniej stawił mu czoło. Dowództwo naczelne oddał niedawnemu wrogowi swojemu Ottonowi bawarskiemu, sam zaś wpadł w chorobę, z której umarł 21 Czerwca 1305 r. Żonie swojej Ryxie, którą pojął napominany o to dopiero przez opata Konrada w lat trzy po przywiezieniu jej do Pragi, polecił wypłacić 20,000 grzywien. Zostawił syna, który na elekcyi ojca w Krakowie i w Polsce oparł już dziedziczne swoje prawo. Rozpustnik i pijanica, chciał panować nad Lechiją z woli Bożej. W rok po śmierci ojca, ten młody Wacław ciągnął do Krakowa przeciw Łokietkowi, żeby skarać go jako buntownika: sprawy zaś Polski rządzonej wtedy przez Ulryka Bożkowicza, polecał Konradowi Sackowi, mistrzowi prowincyjonalnemu Krzyżaków w Prusiech (Daniłowicz, *Skarbiec*, I, 137). Jaki los czekał Lechiję: Krzyżacy jej opiekunami! Misniję musiał oddać Wacław cesarzowi, więc za to Brandeburgom w zastaw oddawał ten rzeczony król polski Pomorze gdańskie. Coraz to widzimy piękniej i lepiej. Po drodze do Krakowa z pospolitem ruszeniem, zabity w Ołomuńcu dnia 4 Sierpnia 1306 r. zakończył ród Przemysławiczów w Czechach. — Zakończmy i my rzecz o starszym Wacławie uwagą, że stronny, namiętny i mało krytyczny historyk czeski Palacky, udaje go za wielką znakomitość. Rządy jego miały być mądre i sprawiedliwe, łaskawe i dobroczynne. Wacław jest pobożny, nie ma ambicyi (Ehrgeiz), oczywiście już nie mściwy i nie okrutny. Panowanie nad Krakowem i Polską przyszło mu ot tak poprostu, wśród radości narodu, który go okrzykiwał królem i księciem. Palacky ani wie ani wiedzieć chce, ile tam zdzierstw, zgnębiło ziemię Lechii, ile tam łez spłynęło! Jemu zdaje się, że to dla Polski były chwile spokoju i ładu. Palacky wszędzie i wszystkiemu pisze apoteozę, co czeskie: Czechom zawsze się wiodło, naród to wybrany, szczęśliwy między szczęśliwemi. Tymczasem Wacław inny jest w historyi, jak go Palacky udaje. W 25-ciu latach życia miał już dziesięcioro dzieci ślubnych, a jedno nieślubne, czysty sułtan w seraju. Kiedy 30-sto letnim mężczyzną się pokazał w Gnieźnie na koronacyi, był to już człowiek zgrzybiały, zniszczony rozkoszami. Nadęty pychą, po trzy korony ręce wyciągał. Kroku jednego stąpić niemógł bez teatralnej rażącej oczy okazałości. Bojaźliwy, ani miał wyobrażenia co to męztwo. Lękał się kota i grzmotów. Pobożny był w praktykach religijnych, ale nie w uczuciu. Jak nierozważne dziecko lękające się rózgi, drżał przed Bogiem, którego sobie chciał ująć jak świętoszek dziecińshtwami. Kiedy spotkało go nieszczęście, w swoich komnatach stawiał ołtarze i ciągle mszy św. słuchał, kiedy się za-

chmurzyło, właził do dużej skrzyni wyłożonej do koła relikwiami. Po kilkanaście mszy słuchał codziennie, psalmy i godzinki śpiewał. Ale za to zabijał z zimną krwią ojczyma, zdradzał przysięgi i nikt jego słowu, jego przymierzu nie mógł ufać. Pobożny, a znosił się z Filipem Pięknym wyklętym, wojnę chciał prowadzić z papieżem. Dziwna mięszanina pojęć w nim była. Kiedy ojczyma zabił, wspaniały klasztor, Aula Regia wystawił; kiedy raz odpędził żebraka, popalił sobie za to nogi świecą gorejącą. Grubo niezdolny, najpiękniejsze chwile i wypadki zmarnował dla Czech; w dom jego cisnęły się korony polska i węgierska, czyli z tego korzystał? Jeżeli Węgrom niedokuczył, to pewna, że na Polskę, na Lechiję w ogole wylał całe niewoli strasznej brzemię. Spowiednikiem jego był najszaleńszy wróg imienia polskiego krzyżak Herman. Polskę i Czechy wtrącał Wacław w jarzmo niemieckie, sam nie miał najmniejszego poczucia narodowości słowiańskiej i godności osobistej, bo pycha nie jest godnością. Co się tyczy jego naukowego wykształcenia, nawet czytać nie umiał, cóż pisać? A Palacky mówi, że poprawiał łacinę swoich pisarzy, że *chciał* w Pradze założyć uniwersytet, że *chciał* statut nadać i t. d. Sam Palacky przywodzi świadectwo Dantego (*Purgatorio*, VII, 100—102).

Ottachero nelle fasce,
Fu meglio assai che Vincislao suo figlio,
Barbuto, cui lussuria et ozio pasce.

»Ottokar w kolebce jeszcze był dzielniejszym od syna swego Wacława Brodacza, który się bawił tylko próżniactwem i rozpustą.» Takąto sławę miał w świecie chrześcijańskim ów mądry Palackiego król Wacław. *Jul. B.*

Wacław z *Oleska*, ob. *Zaleski Wacław.*

Wacławowicz (Jan Oktawian), doktor obojga prawa, professor akademii krakowskiej, był synem Marcina, rajcy miasta Krakowa, gdzie też pierwsze otrzymał nauki. Chciał go ojciec mieć prawnikiem, i w tym celu wyprawił do niemieckich, francuzkich i włoskich akademij. Z tych w Paryżu najdłużej bawił i tam w prawoznawstwie wydoskonaliwszy się, stopień doktorski otrzymał. Powróciwszy do kraju był professorem prawa w akademii krakowskiej. Zygmunt III jadąc na wyprawę ruską, wezwał go do sprawowania urzędu sądowego pisarza w r. 1609, którytо obowiązek dość długo pełnił. Umarł w roku 1640. Są w druku następne jego dzieła: 1) *Pyrotheoria* (Kraków, 1597, w 4-ce). 2) *Questio de investitura feudaria* (tamże, 1604, w 4-ce). 3) *Assertiones de meteoris* (tamże, 1607. w 4-ce). *F. M. S.*

Wacławski (Szymon), dziekan wydziału filozoficznego w akademii krakowskiej, od r. 1670—1677, napisał: *Liber supellectilis facultatis philosophiae*, która zaginęła. Ułożył on w tem dziele spis doktorów krakowskich, od r. 1561—1575. Węgier Szepsius wydając wiersz pod tytułem: *Laurus*, w którym opiewał pochwały nowo uwieńczonych młodzieńców 1577 r., ocalił pracę Wacławskiego, bo przepisał z rękopismu jego wyżej wspomnionego poczet doktorów, który następnie przedrukował J. Muczkowski, w wydanych przez siebie *Statuta universit. Jagiellon.* k. 200. *F. M. S.*

Wad, rzeka, w gubernii Penzeńskiej i Tambowskiej, z prawej strony do rzeki Mokszy uchodząca. Początek bierze z kilku źródeł w powiecie Kiereńskim, przecina powiat Spaski, i wpada do Mokszy, o milę powyżej miasta Kadoma. Płynie na północ i północo-zachód. Długość biegu wynosi $21^4/_7$ m. Szerokości ma od 20—25 sążni; brzegi błotniste i leśne. Głębokość nieznaczna; mielizn ma wiele. Wad nie jest żeglowny, lecz w czasie pełnej

wody, spławiają tymże (wraz z uchodzącą do Wadu rzeką Parcą) drzewo. Do Wadu uchodzą rzeki, z prawej strony: Parca, Jawas i Szwara; z lewej: Kita i Juza. *J. Sa..*

Waddaks, albo *Wodoksta,* rzeka gubernii Kurlandzkiej i Kowieńskiej, uchodząca z prawej strony do rzeki Windawy. Początek bierze w pagórkowatej miejscowości powiatu Tukkumskiego, w pobliżu jeziora Auckiego; płynie na południo-wschód, następnie na południo-zachód i zachód; pod Grezenem uchodzi do Windawy. Długość biegu tejże wynosi $4^2/_7$ mil; tworzy ona po większej części granicę między Kurlandyją i guberniją Kowieńską. Do Waddaksu uchodzą rzeki: Awiksna, Ezer (spływ jezior Odzen i Kerkling), Likuppe i Bruzul. *J. Sa...*

Wadding (Łukasz), franciszkan, urodzony w Irlandyi, wstąpił do zakonu w Portugalii, był professorem teologii w Salamance, później w Rzymie, umarł w Hiszpanii r. 1655. Wydał pisma świętego Franciszka, *Opuscula S. Francisci* (Antwerpija, 1623). *Biblioth. ord. Min.* (Rzym, 1659). *Annales Minorum* (Lugdun, 1675, tomów 8): jestto historyja zakonu franciszkanów, poparta niezliczonemi dokumentami; wiele w niej materyjałów do historyi bernardynów w Polsce; pomnożył ją i wydał w Rzymie 1731 r. Józef Maryja Fonseca, we dwunastu tomach in folio. *L. R.*

Wadi, inaczej *Wady* albo *Uady, Wad, Wed,* jest ogólną nazwą rzeki w języku arabskim, a zarazem i całej przybocznej jej doliny, zalewanej przez wodę w czasie deszczowym. Nazwa ta przeszła do języka hiszpańskiego w wyrazach *Guadi* albo *Guad;* i tak np. z wyrazu *Wad-el-kebir* (to jest rzeka wielka) zrobiło się Guadalquivir; z *Wadi-Ana* (u starożytnych *Anas*) Guadiana; z *Wadi-al-Abiad* (rzeka biała) Guadalaviar. Z wyrazem Wadi mnóstwo jest złożonych nazw rzek, dolin, krain i miejscowości, np. *Wadi-Musa,* to jest dolina Mojżesza, w Arabii kamienistej, z ciekawemi zwaliskami starożytnego miasta Petra.

Wadowice, miasto nad rzeką Skawą, wedle dawnych podziałów politycznych, należało do księztwa Zatorskiego, a starostwa Berwałdzkiego, następnie zaliczone do południowej części województwa Krakowskiego, obecnie położone w Galicyi, obwodzie Wadowickim. Mikołaj z Komorowa Komorowski na Żywcu hrabia, liptowski, oświęcimski i berwałdzki starosta, miał swoje wójtostwo w Wadowicach, *Mikołajem* od jego imienia do dziś dnia zwane. Na tem to wójtostwie umarł ów Komorowski, gdy państwo Żywieckie sprzedał w pierwszej połowie XVII wieku, królowej Konstancyi, żonie Zygmunta III. Początek osady Wadowic odnieść wypada przynajmniej do XIII wieku, kiedy istnieje dowód: iż roku 1420 Kazimierz książę oświęcimskie i zatorskie już powtórny przywilej nadał miastu, gdy poprzednie w czasie pożaru spłonęły, który w początku XV wieku zupełnie zniszczył miasteczko. Archiwum magistratu Wadowic przechowuje 22 oryginalne przywileje, z których przytoczymy ważniejsze, a mianowicie: Janusz, książę zatorskie i oświęcimskie (1496 r.), potwierdza cytowane nadanie Kazimierza stryja, wprowadza prawo magdeburgskie i obdarza miasto wolnością wrębu w lasach i prawem rybołówstwa w rzece Skawie, gdzie najwięcej łososi i pstągów poławiano. Zygmunt I r. 1521 nadaje jarmarki i targi, a Zygmunt August roku 1550 zaprowadza nowe, które znów Zygmunt III r. 1628 pomnaża i ustanawia targowe. Jan Kazimierz r. 1649 dozwala mieszczanom wolnej sprzedaży mięsa z wolnicy rąbnej doręcznej, tylko w dni niedzielne. Wreszcie Stanisław August roku 1765, prócz potwierdzenia wszystkich dawniejszych

przywilejów, zabronił żydom zamieszkiwania w mieście i nadał 4 nowe jarmarki, nakoniec cesarz rzymsko-niemiecki Franciszek II 1793 r. potwierdził dawne swobody. Kościół istniał już w Wadowicach na początku XIV w.; wskazują bowiem akta, iż r. 1336 był filiją probostwa we wsi Woźnikach; w XVI i połowie XVII wieku, cystersi mogilscy mieli tu prawo nadawstwa (prezenty), a dopiero 1780 r. powstała parafija, licząca dziś do 8,000 dusz. Od r. 1561 był tu plebanem uczony współpracownik i przyjaciel Samuela biskupa Maciejowskiego, wreszcie rektor akademii krakowskiej, Jan Turobiński (ob.), zmarły 1575 r., któremu Marcin Białobrzeski, biskup kamieniecki, a opat mogilski, położył kamień nagrobny w kościele księży franciszkanów w Krakowie. W kościele wadowickim miały być dawniej pomniki kilku książąt zatorskich, oświęcimskich i z rodziny Komorowskich, lecz te bez śladów zniknikněły. W mieście tem r. 1567 urodził się Marcin Wodowita (ob.), inaczej *Vadovius*, lub też *Campius* zwany. W magistracie przechowują portret tego znakomitego męża, chlubiąc się nim, a zarazem czcząc pamięć jego jako dobrodzieja swego rodzinnego miasta, gdzie szpital i szkołę uposażył. Do roku 1819, kiedy tu z Myślenic urząd cyrkułowy przeniesiono, Wadowice były maleńką mieściną; dziś ludność i zamożność coraz bardziej się zwiększa. Gdy lustracyja z r. 1660 po wojnie szwedzkiej, podaje w mieście 75 lichych drewnianych domków, to obecnie w 411 domach murowanych zamieszkuje do 4,000 ludności, między któremi około 150 rzemieślników. Prócz tych, w ostatnich latach wzniosły się większe budowle, jak: koszary wojskowe, gmach cyrkularny, magistrat, szpital, magazyny, piekarnie i t. d. Z instytucyj i zakładów, istnieje tam szkoła normalna o 4-ch klassach, licząca do 400 uczniów, szkoła dziewcząt, pensyja żeńska, fabryka papieru w wójtostwie Mikołaja; drukarnia i księgarnia. *C. B.*

Wadowita (Marcin), piszący się po łacinie *Campius Vadovius* w mieście Wadowicach (ob.), niegdyś do księztwa Zatorskiego, a starostwa Berwałdzkiego należącem, r. 1567 z rodziców stanu włościańskiego urodzony. W młodości swej pasał świnie, a gdy mu pewnego razu wieprza wilk porwał, z obawy poniesienia za tę nieoględność kary, zmuszony był uciekać z ojczystej zagrody do Krakowa. Tam, z garnczkiem jako pauper szkolny chodząc po żebraninie, wziął się z całą usilnością do nauki; uczył się też chłopiec z wielką ochotą i wśród towarzyszy był przykładem dobrego i moralnego zachowania się, a tak pomyślne w nabywaniu wiadomości czynił postępy, że po stopniach godności pierwotnie przez naukę w uniwersytecie krakowskim zdobytych, jakoto: w r. 1570 magistra sztuk i doktora filozofii, następnie professora ś. teologii, (której stopniem doktora po habilitacyi w Rzymie zaszczycony został), od proboszcza kościoła ś. Floryjana na Kleparzu i plebana w Opatowcu, doszedł do berła akademii Jagiellońskiej, zasiadłszy w niej jako zastępca biskupa krzesło kanclerskie. Mówią o nim, iż gdy po raz pierwszy wdział na siebie togę bramowaną, a professorowie i kolledzy co pogardliwem nań z powodu urodzenia poglądali okiem, oddali mu pokłon uszanowania jako swemu zwierzchnikowi, wtedy on ująwszy w rękę koniec owej szaty honorowej rzekł: »dziękuję ci aksamicie, kłaniają się Wadowicie.« Odpowiedź ta odtąd przysłowiem się stała. Sam też nieraz mawiał o sobie: *Si non iste porcus, non fuisset Vadovita doctus*, co się znaczy: »gdyby nie ta trzoda, Wodowita nie byłby uczonym.« Jak zaś wielką miał miłość i poważanie u uczniów uniwersytetu najlepiej przekonywa to smutne, znane w dziejach miasta Krakowa zdarzenie: iż gdy w r. 1598 studenci akademiccy przez jezuitów przeciw

ewangelikom podburzeni, na zgubę ich się umówili, i gdy zbrojni napadłszy Fausta Socyna schorzałego starca w domu, z łóżka wywlekli, na pół nagiego płaszczem tylko okrytego, przez rynek i ulice na miejsce błotne zaprowadzili: tam spalili najprzód książki i rękopisy jego, a potem zapowiedzieli mu taki sam koniec jeżeli nie odwoła swych błędów, i gdy nieuległego swoim żądaniom ciągnęli już do Wisły, a nikt nie był w stanie uśmierzyć rozhukanej młodzieży, wtedy ukazawszy się Wadowita przemówił, uspokoił uczniów i życie Socyna ocalając, osobę jego w własnym swym zabezpieczył domu. Tak śmiałe wystąpienie w obronie gwałconych praw obywatelskich tego człowieka, dowodzi wszelkiej wyrozumiałości i ducha tolleranoyjnego Wadowity w sprawie swobodnego ujawniania religijnych przekonań. Cnoty też jego i nauka znane były szeroko po świecie, a papież Syxtus V dał o nim zdanie, które ma być trafnem określeniem jego charakteru, mówiąc: *Eruditio angelica, vox diabolica et mores rusticales*, co na polskie tak się tłomaczy: »wiedza anielska, głos djabli, a chłopskie obyczaje.« Był on w Rzymie po trzykroć na dysputach teologicznych, gdzie uwielbiano jego naukę, a śmiano się z gestów i wrzaskliwego głosu. W magistracie wadowickim przechowują dotąd portret tego znakomitego męża, chlubiąc się nim a zarazem czcząc pamięć jego jako dobrodzieja swego rodzinnego miasta, gdzie szpital i szkołę uposażył. Pełniąc obowiązki professora teologii przez lat 50 z górą, jako przewodnik umysłów, wielkich w kościele i akademii ludzi, głośny swemi zapisami dla sług świątyni i ubogich studentów z oszczędności własnego mienia poczynionemi, w towarzystwie dla prawości i osobistych przymiotów mile widziany i poważany powszechnie, umarł d. 28 Stycznia 1641 roku przeżywszy lat 71. Cała ludność Krakowa zasmucona zgonem Wadowity, wyroiła się tłumnie na jego pogrzeb: poczem w kościele ś. Floryjana ku pamięci zmarłego, z odpowiednim napisem łacińskim, umieszczono dziś już nie istniejący tamże nadgrobek. Znanych w biblijografii krajowej po łacinie drukiem ogłoszonych, pozostało po nim 10 dzieł i rozpraw teologiczno-ascetycznej (rozmyślającej) treści, a te są: 1) *Quaestio de Christi meriti* (Kraków, 1604, w 4-ce). Dysputę ową odbywał autor, przechodząc z filozoficznego do teologicznego kollegijum. 2) *Quaestio de divina voluntate* (tamże, 1608, w 4-ce). 3) *Poemata in funere Joannis Cloboix. In acad. crac. phil. Dr.* (tamże, 1609, w 4-ce). 4) *De hypostasi aeternae felicitatis* (tamże, 1616, w 4-ce). 5) *Disputatio theologica* (tamże, 1620, w 4-ce). 6) *Disputatio de evidentia misterii*, (tamże, 1622, w 4-ce). 7) *Quaestio de authoritate infallibili Ecclesiae* etc. (tamże, 1634, w 4-ce). 8) *Quaestio de invenienda, cognoscenda, discernenda vera Christi in terris Ecclesia*, (tamże, 1636, w 4-ce), 9) *Quaestio de visione beata*, (tamże, 1638, w 4-ce). 10) *Quaestio de divina voluntate et radice contingentiae* (Kraków, u Jakóba Siebenaichera bez wyrażenia r. w 4-ce). Do skompletowania niniejszego życiorysu posłużyły następujące źródła: Józefa Łepkowskiego, 1) *Przegląd zabytków przeszłości z okolic Krakowa* (str. 158), ks. Franciszka Siarczyńskiego); 2) *Obraz wieku Zygmunta III*, Adryjana Krzyżanowskiego; 3) *Dawna Polska*, wydanie pierwotne z 1844 r. str. 404, Józefa Muczkowskiego; 4) *Statuta nec non liber Promotionum philos. ord. in univ. stud. Jagiellonica* str. 237, 303, 306 i 310; 5) *Encyklopedyja powsz.* tom XXIII, str. 779, Ad. Ben. Jochera; 6) *Obraz biblijograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce* (Wilno); 7) *Szczegółowy katalog Biblijoteki głównej* (w Warszawie). *C. B.*

Wadu-Raszkow, miasteczko w Bessarabii, w powiecie Sorokskim, o 7 mil na południo-wschód od miasta powiatowego, na prawym brzegu rzeki Dniestru, na której znajduje się przystań i przeprawa. Liczba mieszkańców wynosi 1,527 głów płci obojga (w r. 1860); dworów 270, cerkiew, żydowski dom modlitwy, kilka sklepów, 3 fabryki świec, produkujących (w r. 1860) za 2,600 rsr. Wadu-Raszkow, leży na drodze z Bałty (gubernii Podolskiej) do miasta Bielcy, ztąd ma znaczenie handlowe; tu się znajdują składy zboża, soli, łoju i drzewa, spławianego Dniestrem, z powiatu Chocimskiego. Oprócz targów tygodniowych, jarmark przypada w 4-tym tygodniu wielkiego postu; w r. 1860 przywieziono na tenże towarów za 3,600, sprzedano za 1,000 rsr. Wprost Wadu-Raszkow, na lewym brzegu Dniestru, leży miasteczko Raszkow, gubernii Podolskiej. *J. Sa...*

Wadwicz (herb). Tarcza podzielona na dwie równe części: po prawej stronie w czerwonem polu ryba morska biała, po lewej ryba czerwona w białem polu, obiedwie głowami do góry, ogonami na dół zwrócone. Na hełmie pięć piór strusich.

Waenga, rzeka w gubernii Archangielskiej, w powiecie Szenkurskim. Początek bierze w miejscowości leśnej i błotnistej, płynie na północ i północo-zachód, aż do ujścia rzeki Igi, ztąd na południe do ujścia rzeki Nondrusa, następnie zwraca się znowu na północo-zachód, i wpada do Dźwiny północnej, wprost osady Pienda, przebiegłszy 17 przeszło mil. Rzeką tą spławiają drzewo i dziegieć, poczynając od ujścia rzeki Kisemy. Do Waengi wpadają, z prawej strony Kisema i Juga; z lewej Nondrus. *J. Sa...*

Wag, albo *Wach*, rzeka gubernii Tobolskiej, początek bierze z błot gubernii Jenisejskiej; płynie na południo-zachód na rozległości 100 przeszło mil; uchodzi do rzeki Obi o 9 prawie mil poniżej sioła Niższo-Łumpokolskiego. Szerokości ma około 200 sążni, głębokości od 2 łokci do 6 sążni. Wag obfituje w ryby; brzegi ma już to wyniosłe i strome, już to miejscami nizkie i bagniste. Do Wagu uchodzą rzeki: Kuljugan, Sabun, Ławazin-jugan i Kalek-jugan. Ludność nad Wagiem składa się z Ostyjaków, Samojedzi zaś mieszkają tylko nad brzegami Kul-jugana. *J. Sa...*

Waga, rzeka, ob. *Waag*.

Waga, rzeka, w gubernii Wołogodzkiej i Archangielskiej, wpadająca z lewej strony do Dźwiny północnej Początek bierze z błot powiatu Totemskiego (w pobliżu wsi Znamieńskiej), przecina powiaty Wielski (na rozległości 23 mil) i Szenkurski (19 przeszło mil). Płynie na północ i północo-wschód. Długość biegu wynosi 60 przeszło mil. Brzegi z początku płaskie, następnie się podnoszą w powiecie Wielskim i szczególniej w Szałostskiej włości są wyniosłe. Nadbrzeżne skały nad Wagą składają się z piaskowców i wapieni, z charakterystycznemi skamieniałościami permskiej formacy, jak np. (nad Uśt'-wagą): *Productus horrescens*, *Terebratula Schlotheimi*, *Calamopora fibrosa* i t. d. W górnych częściach Wagi, brzegi są lasami pokryte; od włości Szałostskiej lasy się zmniejszają, od Wielska znowu się ciągną. Szerokość rzeki, poniżej ujścia Dźwiny, 20 sążni, poniżej Wielska 40—50 sążni, dalej zaś poza Szenkurskiem dosięga 200—300 sążni. Głębokość nie bardzo znaczna, dno piaszczyste, gdzie niegdzie trafiają się brody. Spadek nieznaczny. Wylewy pod Sudroszą dochodzą do $^2/_7$, pod Wielskiem do $^3/_7$ mili. Waga jest spławną na większej części swej rozległości (od ujścia Dźwinicy), żeglowna od Uśt'-Padeńskiej w powiecie Szenkurskim. Na wiosnę spław żadnych niedoznaje przeszkód; tratwy unoszą od 700—1,000 pudów; w lecie

w granicach gubernii Wołogodzkiej, spław jest niemożebny. Wagą spławiają do Archangielska: zboże, mąkę, len, pieńkę i siemię lniane, drzewo i wyroby drzewne, zwierzęce produkta i piasek. Najważniejszym punktem handlowym nad rzeką Wagą jest posad Wierchowagski; tu się gromadzą towary z całego Wielskiego i niektórych sąsiednich powiatów. Żegluga trwa od 197—200 dni w ciągu roku. Nad Wagą leżą miasta Wielsk i Szenkursk, tudzież kilka dość kwitnących osad. Do rzeki tej uchodzą, z prawej strony: Ziabła Dźwinica, Terszynga, Kułoj i Uśtja; z lewej: Pemża, Wiel, Puja, Padenga, Lad', Sima i inne. *J. Sa...*

Waga, dawne miejsce głównego zarządu obwodu Wagskiego, dziś *Szenkursk* (ob.), miasto powiatowe gubernii Archangielskiej. *J. Sa...*

Waga, albo Wagski obwód, należący do Nowogrodu, zajmował południową część dzisiejszej gubernii Archangielskiej, północną Wołogodzkiej i wschodnią Ołonieckiej, po obu brzegach rzeki Wagi, mając 57 mil długości i 28 szerokości. Obwód zamieszkany był przez plemię, znane pod imieniem *Czudzi Zawołockiej*. Nowogrodzianie pojawili się tu w XI albo XII wieku dla połowu zwierząt i ptaków leśnych. Odtąd Waga zaliczoną była do Zaonegskiej połowy Obonegskiej piatyny, pod nazwą *Wagskiej diesiatyny*. Po upadku Nowogrodu, Waga przyłączona do księztwa Moskiewskiego i podzielona na 7 stanów, te zaś ostatnie na włości. Za Michała Fiedorowicza (w pierwszej połowie XVII wieku) zostawała pod zarządem »prykazu Wielkiego dworca» i dzieliła się na 4 czetwierti. W r. 1770 weszła do składu gubernii Archangielogrodzkiej, pod nazwą *Wagskiej doli* (części); głównem tejże miastem była Waga (Szenkursk). W r. 1780 z obwodu Wagskiego utworzone powiaty: Szenkurski i Wielski; z tych pierwszy wszedł następnie do gubernii Archangielskiej, drugi zaś do gubernii Wołogodzkiej. *J. Sa...*

Waga. Przyrządy służące do oznaczenia ciężaru ciał, nazywają się wagami. Wiele jest gatunków wag, lecz wszystkie dadzą się sprowadzać do trzech głównych rodzajów, jakiemi są: *waga zwyczajna*, *waga rzymska* i *bezmian*. Waga zwyczajna składa się z belki niegiętkiej zawieszonej w środku długości a opatrzonej na końcach zawieszonemi na niej talerzykami czyli szalkami, na których kładą się ciała dane do porównania ich ciężaru. Belka więc wagi jest drągiem pierwszego rodzaju, mającym oba ramiona sobie równe, zkąd wynika, że tylko dwa ciała mające ciężary równe, mogą być z sobą w równowadze i tylko przy takich ciałach belka może zachowywać położenie poziome. Aby waga była dokładna, potrzeba, aby jej środek ciężkości znajdował się na jednej linii pionowej z punktem zawieszenia, o czem przekonać się można przez uważanie, czyli waga znajduje się w równowadze, kiedy talerzyki są próżne; jeżeli rzecz się ma inaczej, w takim razie wagę się prostuje przez dodanie do jednego talerzyka ciężaru, któryby równą wagę wprowadzał. Drugim i najważniejszym warunkiem jest, aby punkt zawieszenia albo podparcia dzielił długość belki na dwie części równe; dla przekonania się o tem, dość jest dwa ciała znajdujące się na wadze w równowadze, przełożyć z jednego talerzyka na drugi; jeżeli ramiona belki są sobie równe, waga po tej zmianie będzie w równowadze; w przeciwnym zaś razie równowaga nie nastąpi i dla sprostowania wagi potrzeba zmienić punkt zawieszenia albo podparcia belki. Prócz tego środek ciężkości znajdować się powinien cokolwiek niżej od punktu zawieszenia. Gdyby on znajdował się wyżej lub w samym punkcie zawieszenia, przyrząd byłby *niestatecznym* albo *obojętnym*, to jest w pierwszym razie waga byłaby szalona, a w drugim leniwa. W przypadku

nierównej długości ramion belki, waga bez sprostowania mogłaby być zdatną do użycia, trzymając się w postępowaniu z nią sposobu podanego przez Bordę, znanego pod nazwą *podwójnego ważenia*. Według tego sposobu przedmiot dany do zważenia kładzie się na jeden talerzyk, a na drugim umieszcza się jakiegokolwiek ciała ilość potrzebna do zrównoważenia danego przedmiotu: następnie przedmiot dany zdejmuje się i na miejsce jego kładzie ciężarki znane do równowagi. Widoczną jest rzeczą, że summa tych ciężarków równa jest ciężarowi ważonego przedmiotu. Przy użyciu wagi baczyć należy, aby belka miała położenie zupełnie poziome, do przekonania się o tem, służy strzałka prostopadła do belki, z nią nieruchomie złączona, której koniec w położeniu jej pionowem odpowiada pewnemu punktowi na przyrządzie oznaczonemu. Waga powinna być bardzo ruchoma, gdyż w takim tylko razie będzie ona czułą, to jest najmniejszy ciężar położony na jednę z szalek znajdujących się w równowadze, też równowagę zniesie. W tym to celu należy tarcie zmniejszyć w miarę możności i dla tego to belce około punktu podparcia dają postać noża, którego ostrze spoczywa na podstawie; podobnież dwa noże ostrzami ku górze zwrócone, umieszczone bywają na końcach kulki i na nich zawieszają się talerzyki. W wagach, w których talerzyki są umieszczone nad belką, cały przyrząd utrzymuje się na jednym nożu środkowym; narzędzia takie, pomimo dogodności w użyciu, nie są tak dokładne jak wagi o trzech nożach. W wagach używanych do czynności wymagających największej dokładności, jak wagi do analiz chemicznych, przez belkę przepuszcza się nóż stalowy, spoczywający ostrzem na podstawie płaskiej stalowej lub agatowej. Środek ciężkości w takich wagach może być podniesiony lub zniżony zapomocą śruby ruchomej. Nakoniec dla zabezpieczenia ostrza od przytępienia się, dodają do wagi układ widełek, które chwytają belkę ze spodu i utrzymują w zawieszeniu w czasie obciążania talerzyków; poczem zniżając widełki, nóż belki pada na podstawę i waga może uskuteczniać większe lub mniejsze wahanie w miarę większego lub mniejszego zniżenia widełek. Taka waga dźwigając po 500 grammów na każdym talerzyku czułą jest na 1 milligram. — *Waga rzymska i bezmian* (ob. *Bezmian*). W nowszych czasach do ważenia wielkich ciężarów zaczęto używać wagi złożone, składające się z układu wielu drągów, zwane w ogólności *wagami pomostowemi*. Gwichty tutaj są różne dla każdego ważonego ciężaru, wiadomy zaś jest i stały stosunek pomiędzy ciężarem i gwichtami. U wszystkich wag tego rodzaju, w powszechnem użyciu będących, ciężar przedmiotu ważonego jest dziesięć razy większy od ciężaru gwichtu, utrzymującego go w równowadze, z tej też przyczyny wagi takie zowią *decymalnemi* czyli *dziesiętnemi*. Dogodne są także w użyciu wagi *skazówkowe*, których budowa opiera się na urządzeniu drąga kątowego, poruszającego skazówkę, która ciężar ważonego przedmiotu odczytać dozwala.

Waga (herb). Na tarczy krzyż podwójny, na którym księżyc, rogami na dół zwrócony; pod nim linije tak ułożone, że stanowią trzy trójkąty; pole tarczy niebieskie.

Waga. Mytologija przyjęła wagę za symbol sprawiedliwości i dla tego uczyniła z niej attrybut bogini Temidy. Astrea miała także wagę, którą złożyła na niebie i która została przemieniona w konstellacyję zwierzyńca, położoną ku zachodowi względem *Panny*.

Waga. Wyraz ten w mowie potocznej używa się zwykle w tem samem znaczeniu co *ciężar* (ob.).

Waga hidrostatyczna, ob. *Hidrostatyczna waga*.

Waga skręcenia (*Balance de torsion*), narzędzie pomysłu Coulomb'a, służace do mierzenia siły, z jaką ciała drobne wzajemnie się przyciągają. Przyrząd ten zbudowany jest na zasadzie, według której drucik bardzo cienki z zawieszonym na końcu jego małym ciężarkiem, po skręceniu w całkowitej długości, wraca do stanu pierwotnego, skoro siła skręcająca działać przestanie. Waga Coulomba składa się z bardzo cienkiego drucika metalicznego, albo włókna jedwabiu zawieszonego u góry na czopku pionowym obracającym się około swojej osi, z którym nieruchomo łączy się strzałka wskazująca podziały na kole, którego obwód podzielony jest na stopnie; drucik lub włókno zwiesza się ku dołowi i przeszedłszy szyję walcowatą szklaną, wchodzi do takiejże klatki; na końcu dolnym drucika zawieszony jest środkiem swoim drążek metaliczny, znajdujący się w równowadze, na którego końcach umieszczone są dwie małe massy i który w skutek powyższego urządzenia zupełnie jest zabezpieczony od wpływu powietrza zewnętrznego. W ścianie górnej klatki znajduje się szczelnie zamykany otwór, służący do wprowadzenia wewnątrz niej ciał, których siłę przyciągania lub odpychania zmierzyć pragniemy. Aby dać poznać użycie tego przyrządu, przypuśćmy, że idzie o oznaczenie natężenia siły odpychania małej kulki metalowej naelektryzowanej. W tym celu kulkę metalową naelektryzowaną, osadzoną na pręciku odosabniającym (szklanym) wprowadza się do klatki przyrządu i zbliża do jednego końca drążka, który naprzód przyciągany, następnie odepchnięty zostanie. W skutek tego odpychania, drucik służący do zawieszenia drążka, dozna skręcenia; lecz obracając w stronę przeciwną czopek, w którym drucik jest osadzony, sprawimy, że koniec drążka przyjdzie w zetknięcie z kulką naelektryzowaną. O natężeniu stopnia wniesiemy z liczby stopni, którą strzałka czopka po okręgu koła przebiegła; a ponieważ doświadczenie przekonywa, że siła skręcenia jest wprost proporcyjonalna kątowi skręcenia, przeto szukane natężenie siły odpychania wyrazi się wprost liczbą stopni przebieżonych przez strzałkę. Waga skręcenia w ten sposób użyta jest prawdziwym *elektrometrem*. Jeżeli drążek znajdujący się w stanie równowagi wyprowadzimy z jego położenia, natenczas odbywać będzie wahania izochroniczne, których kąt staje się coraz mniejszy, z przyczyny oporu powietrza, i w końcu wróci do właściwego sobie położenia. Umieściwszy w blizkości jednego końca drążka wahającego się ciało, mające pewną massę, natenczas wahania będą tem szybsze im ciało rzeczone będzie bliżej położone, albo im massa jego będzie większa. Drogą tym sposobem wykonanych spostrzeżeń Cavendisch okazał, że przyciąganie pomiędzy drobnemi ciałami odbywa się na mocy tych samych praw, co i między ciałami, których massy są wielkie.

Waga (Teodor), historyk i prawoznawca, urodził się na Mazowszu, w ziemi Wizkiej r. 1739. Odbywszy początkowe nauki w Szczuczynie u Pijarów, wstąpił tamże do ich zgromadzenia, a po uzupełnieniu potrzebnych studijów, został nauczycielem w szkołach przez tychże utrzymywanych. W młodych latach polubiony od Stanisława Konarskiego (ob.), który widząc w Wadze niepospolite zdolności i zacne przymioty, powziął dla niego szczególne przywiązanie. Jakoż nie zawiódł on powziętych przez znakomitego męża nadziei. Znał doskonale dawną literaturę, mianowicie zaś oddał się nauce prawa i historyi krajowej. Zwiedzenie także obcych krajów przyłożyło się niemało do ukształcenia jego umysłu i rozszerzenia różnorodnych a pożytecznych wiadomości. Waga sprawował przez lat kilkanaście obowiązki nauczyciela z pożytkiem niemałym uczniów, z zaletą dowcipu swego,

z okazaniem obszernych które posiadał wiadomości. Lat kilka wykładał literaturę, historyję i prawo, a byłoto właśnie w owych czasach, kiedy te nauki głębszym dalej umiejętnościom nakształt zorzy przewodniczyły, i języków zmarłych długie panowanie w szkołach zastępować zaczęły. Najpierwsze dzieło, które dało poznać Wagę publiczności jest: *Historyja książąt i królów polskich;* napisane na prędce dla użytku jednej damy, jak to sam w przedmowie wyraził, z przyłączeniem geografii polskiej. Ułożone pierwotnie bez myśli ogłoszenia, mimo wiedzy autora zostało do druku podane i nadzwyczajnie dobrze przyjęte. Powiększył je zatem przy powtórnem wydaniu i odtąd doczekał się kilku jeszcze za swego życia edycyj, co było najlepszym dowodem jak użytecznem się okazało i dotąd też jest najpraktyczniejszem i najlepszem elementarnem tego rodzaju dziełem. Pracował nadto nad dziejami zakonu maltańskiego, robił przypisy do Herbarza Niesieckiego i ogłosił kilka dobrych dzieł prawniczych. W zgromadzeniu swojem sprawował pierwsze urzędy, a obcowanie z nim było przyjemne i poszukiwane dla różnych anegdot i powieści, któremi mowę swoję zaprawiać umiał. Umarł w Warszawie **1801** r. Dzieła jego są: **1)** *Historyja książąt i królow polskich krótko zebrana* (Supraśl, **1767**, w 8-ce; wydanie drugie znacznie przerobione i pomnożone; **Warszawa, 1770**, w 8-ce; wydanie **3**-cie, tamże, **1789**; czwarte, tamże, bez roku; piąte, tamże, **1806**; szóste, tamże, **1808**; siódme, tamże, **1816**: ósme, **Wilno, 1816**; dziewiąte, **Warszawa**, **1818**; dziesiąte w **Wilnie 1818**). Wydanie to zupełnie przerobione i pomnożone przez Joach. Lelewela (ob.) stało się wyłącznie niemal jego dziełem. Od czasu bowiem jak wziął ją w opiekę, książka ta zmieniła się do niepoznania, właśnie nawet z pierwotnej pracy **Wagi** nie zostało nic więcej tylko historyczne utarte już nazwisko autora, reszta, to jest wartość jej treści, do kogo innego należała. Lelewel istotnie zrobił z Historyi Wagi małe arcydzieło, które dotąd ma swoje zalety i zasługi. Powiększył on je także dodatkiem panowania Stanisława Poniatowskiego, któryto dodatek wydrukowany był w *Pamiętniku warszawskim* na r. **1818**, t. **XIII**, k. **3—63** i wydany oddzielnie w **Warszawie 1819**; wydanie całe jedynaste wyszło w **Krakowie 1822**, w 8-ce; dwunaste w **Wilnie 1824**, w 8-ce; trzynaste, tamże, **1831**; czternaste w **Poznaniu, 1857**; piętnaste tamże, **1859**; szesnaste, tamże, **1864**. Ostatnie trzy poprawne wydania wyszły nakładem J. K. Żupańskiego, z dołączeniem *Wyciągu z geografii polskiej.* **2)** *Zbiór krótki wiadomości potrzebnych kawalerowi maltańskiemu* (**Warszawa, 1772**, w 8-ce). Znajdują się tu wiadomości interessujące o familijach polskich, należących do tego zakonu. **5)** *Kadencye sądów ziemskich i grodzkich, oraz juryzdykcyj sądowych ultimae instantiae obojga narodów* (tamże, **1785**, w 8-ce). **4)** *Inwentarz praw, statutów, konstytucyj koronnych w. x. lit. znajdujących się w pierwszych sześciu tomach Voluminach legum niegdyś przez Mac. Marcyjana od r. 1550—1683 potym przez ks. Andrz. Józefa Załuskiego z przydatkiem opuszczonych artykułów aż do r. 1126 zebrany a przez ks. Arnulfa Żeglickiego S. P. zebraniem statutu pomnożony i do r. 1736 dociągniony a teraz z potrzebnemi dodatkami i poprawami na nowo przedrukowany* (tamże, r. **1782**, in folio). **5)** *O przestępstwach i karach* (z franc. w Brzegu, r. **1772**, w 8-ce). Jestto tłomaczenie dzieła Beccaria. **6)** *O cnotach i nagrodach* (przekład z franc., dzieła Beccaria, tamże, r. **1773**, w 8-ce). **7)** *Zbiór krótki prawa politycznego królestwa Polskiego i w. ks. Litewskiego* (umieszczony w *Pamiętniku Warszawskim* na r. **1830 T. III** str. **31—50, 131—154**). Nadto są w druku niektóre jego

drobniejsze pisma wierszem i prozą po łacinie. W rękopiśmie zaś zostawił wiele notat do *Herbarza Niesieckiego*. *F. M. S.*

Waga (Antoni), spółczesny, pierwszy entomolog polski, zasłużony w literaturze i jeden z największych znawców swojej nauki. Urodził się d. 8 Maja r. 1799 w Grabowie w gub. Warszawskiej. Po ukończeniu nauk w szkole wojewódzkiej przez pijarów w Warszawie utrzymywanej, został tamże w r. 1817 nauczycielem. Rozprawa jego o zwierzętach przez poetów i malarzy zmyślonych, umieszczona w *Pamiętniku Warszawskim*, zwróciła uwagę władzy edukacyjnej, która wysłała go w r. 1820 na koszt rządu do uniwersytetu berlińskiego, dla udoskonalenia się w historyi nauk przyrodzonych. Po powrocie do kraju r. 1823 objął posadę nauczyciela w tejże szkole wojewódzkiej a w r. 1826 został professorem w liceum warszawskiem zaś od r. 1829 w instytucie pedagogicznym. Przy nowej organizacyi szkolnej mianowany w r. 1832 starszym nauczycielem gimnazyjum w Warszawie i członkiem komitetu examinacyjnego, dosłużył się emerytury. Poczem wyłącznie z gorliwością i poświęceniem bez granic zaczął zajmować się ulubioną entomologią, w której ważne poczynił odkrycia i zgromadził drogocenne zbiory. W tym celu odbywał częste podróże najprzód po całym kraju a następnie w r. 1864 jeździł z hrabią Branickim do Egiptu i Nubii, zkąd znakomite kollekcje owadów, ptaków, zwierząt i osobliwości, przesłał w ofierze do gabine- historyi naturalnej w Warszawie. Wreszcie w Październiku r. 1866 z tymże hr. Branickim i Władysławem Taczanowskim naturalistą udał się w nową podróż naukową do zachodnio-południowej Europy i Afryki, gdzie zebrał obfite dla nauki plony. Jako pisarz, Waga należy do liczby wzorowych prozaików polskich, stały współredaktor i współpracownik *Biblioteki Warszawskiej* od czasu jej założenia, oprócz licznych swoich rozpraw tamże umieszczanych, przez długie lata podawał ciągle szacowne wiadomości z nauk przyrodzonych, zasilając przytem chętnie inne czasopisma warszawskie zawsze pięknie napisanemi artykułami. Osobno wydane jego dzieła są:. 1) *Rozprawa o naukach przyrodzonych a w szczególności o historyi naturalnej* (Warszawa, r. 1819, w 8-ce). 2) *O zwierzętach przez poetów i malarzy zmyślonych* (umieszczona w *Pamiętniku nauk*. r. 1819 i osobno r. 1820). 3) *Rzecz o piórze pod względem jego budowy, różnic i użytku* w *Programmie szkoły wojewódzkiej* na r. 1825 i osobno. 4) *Uwagi nad dziełem p. Charier o locie owadów* (w Astrei, r. 1825). 5) *Uwagi nad gatunkami drobnych skorupiaków znajdujących się w krajach naszych* (tamże, r. 1825). 6) *Wiadomości z nauk przyrodzonych dla użytku szkoły guwernantek* (tom I. Warszawa, 1826). 7) *Uwagi nad sposobem wykładania wiadomości z nauk przyrodzonych i gospodarstwa w instytutach żeńskich* (w *Programmie kursu nauk wykł. u inst. wychowania panien* r. 1827). 8) *Historyczno-naturalne opisanie znaczniejszych zwierząt, menażeryję Van Dinter z Amsterdamu składających* (Warszawa, r. 1827). 9) *Teorja gospodarowania wewnętrznego czyli zbiór wiadomości potrzebnych gospodyniom* (tamże, r. 1827, wyd. 2-ie, pomnożone tamże, r. 1835, w 8-ce). 10) *Historyja naturalna dla dzieci* w *Dzienniku dla dzieci* (tamże, r. 1829). 11) *O utrzymaniu pijawek lekarskich i handlu niemi w Polsce* (tamże, r. 1826). 12) *O nowym szczególnym gatunku pszczołowatego owadu* (tamże, r. 1826). 13) *Książka dla dobrego chłopca ułożona* (tamże, r. 1826). 14) *O błędach przeciwko naukom przyrodzonym w dziełach rymotwórców naszych* (w *Program. gimn. warszawskiego* r. 1836). 15) *Wstęp do nauki gospodarowania czyli o przymio-*

tach człowieka poświęconego życiu wiejskiemu (w *Kalendarzu* r. 1836). 16) *O owadach zasiewy niszczących* (w *Przeglądzie roln. techn. na r. 1837.* 17) *Uwagi nad niektóremi owadami szkodliwemi rolnictwu i nad sposobami ich niszczenia* (tamże, r. 1838). 18) *Uwagi nad rozprawą Homela o Czerwcu Araracktm i polskim* w *Magazynie powszechnym na r. 1838.* 19) *Nouvelle espèce d'insecte Tempistera trouvé en Pologne* w *Revue. Zool.* (Paryż, roku 1839). 20) *Description de quelques mynapodes en Pologne* (tamże, roku 1839). 21) *Myślistwo ptasze*, dzieło XVI wieku, przedrukowane z dodaniem przedmowy i przypisów (Warszawa, r. 1842, w 8-ce). 22) *Rozprawa o ptakach które wyginęły z okręgu ziemskiego* (tamże, r. 1845). 23) *Historyja obyczajów i zmyślności zwierząt Vireja* (tamże, r. 1845, t. 2, w 8-ce). 24) *Zoologia przez Milne Edwards* (tamże, r. 1856). 25) *Nazwiska monet różnych narodów i w różnych wiekach używane* (tamże, r. 1850, w 8-ce). 26) *Historyja naturalna* (tamże, r. 1860, T. I, z rycinami, z osobnem atlasem z kolor. 222 wizerunk. in folio). 27) *Pochwała Konstantego Tyzenhauza, Ornitologa polskiego* (tamże, r. 1862). *F. M. S.*

Waga (Jakób), brat Antoniego, spółczesny botanik polski, urodził się roku 1800 we wsi Grabowie, nauki pobierał w Szczuczynie, Łomży i w Warszawie, uniwersytet ukończył w Warszawie, gdzie w r. 1824 otrzymał stopień magistra filozofii, po czem pełnił obowiązki nauczycielskie w Warszawie, Radomiu, Szczuczynie i Łomży; w r. 1851 został inspektorem szkoły pięcioklassowej w Łomży a w r. 1862 otrzymał uwolnienie od obowiązków z całkowitą emeryturą. Celem poznania flory krajowej kilkakrotne odbywał podróże piesze w gubernijach Augustowskiej, Lubelskiej, Radomskiej i Płockiej i te dały mu możność zgromadzania materyjałów do ogłoszonego drukiem dzieła: *Flora Polska* (Warszawa, r. 1847—48, t. 2), którego nowe wydanie według klassyfikacyi przyrodzonej wypracowane, ma przygotowane do druku. Prócz tego wygotował do druku przekłady z francuzkiego dzieł: Flammarionn'a *Wielość światów zamieszkiwanych* i Ludwika Figuier *Historyja roślin*, które własnym nakładem ogłosić zamyśla. *J. P—z.*

Wagaj, rzeka w gub. Tobolskiej, z lewej strony od Irtyszu wpadająca. Początek bierze w powiecie Jałoturowskim, w lasku jodłowym, z dwóch jezior Riamowskich; płynie z początku na wschód do sioła Małyzyńskiego, następnie na północ, przez powiaty Iszymski i Tobolski i wpada do rzeki Irtyszu (pod wsią Kułarowską), przebiegłszy około 36 mil. Bieg ma powolny, szerokość w lecie od 20—40 sążni; wodę ma mętną i niedobrą, ryb mało; dno i brzegi gliniaste. Te ostatnie mają dosyć lasów, głównie lipowych. Nad Wagajem leży wiele starożytnych horodyszcz. Kraj przez rzekę Wagaj skrapiany, znany pod imieniem *stepu Wagajskiego.* Obszerna ta nizina obfituje w saliny i słone jeziora; miejscami porosła znacznemi lasami brzozowemi i lipowemi; tylko na piaszczystych falowatych brzegach rzek spotykają się jodły i świerki. Grunt stepu w ogóle dość żyzny, lubo zbyt wilgotny, pastwiska są dobre, lecz epidemija, *jazwą sybirską* zwana niszczy nieraz całe trzody. *J. Sa..*

Wagajska łuka, tak się nazywa zakręt, przez rzekę Irtysz utworzony o $^2/_7$ przeszło mili, w prostym kierunku, od ujścia rzeki Wagaja; oblewa on ze wszystkich stron niewielką wyspę, wierzbą i brzozą porosłą. Tu w roku 1584 (5 Sierp.) utonął Jermak. Miejsce to zowią mieszkańcy *Jermakową zawodią.* *J. Sa..*

Wagarszapad, osada, w powiecie i w gub. Erywańskiej (w kraju Kau-

kazkim), na zachód od miasta Erywania w pobliżu monasteru Eczmijadzyńskiego. Tu od r. 184—344 po Nar. Chr. była stolica Armenii. Miasto istniało od czasów niepamiętnych; początkowo się nazywało Artymed, zaś na 1,600 lat przed nar. Chr., za króla Erwanda, Wardkesa-Awan. W r. 184 po nar. Chr. miasto otrzymało nazwę Wagarszapada ztąd, że król Wagarsz obwarował je i stolicą swoją uczynił. W r. 344 stolica przeniesioną została do Ardaszatu. *J. Sa..*

Wagenaar (Jan), dziejopis hollenderski, ur. w Amsterdamie roku 1709, kształcił się pierwiastkowo do zawodu handlowego, przemogła atoli wkrótce skłonność do zajęć umysłowych. Wyuczywszy się języka łacińskiego i innych nowożytnych, badanie dziejów świata uczynił zadaniem swego życia. Umarł w r. 1773 w Amsterdamie. Najznakomitszem jego dziełem jest: *De vaterlandsche historie verwattende de geschiedenissen der vereenigde Nederlanden, inzonderheid die van Holland* (Amster., r. 1749—60, t. 21, przekład niemiec. Toze'go, Lipsk, r. 1756 t. 8). Historyja ta dosięga r. 1751. Jako dalszy ciąg tych dziejów uważać należy *Vervolg van Wagenaar vaderlandsche historie* (Amst., r. 1788 -1810 t. 48) doprowadzające historyją Hollandyi do r. 1802. Niemałą wartość mają tegoż autora *Napisy zjednoczonych Niderlandów* (Amsterdam, r. 1739, t. 12) i *Opis Amsterdamu* (tamże, r. 1760, t. 3). Obok wielu usterków w treści i zakroju i niedostatku metody pragmatycznej, prace Wagenaar'a pod względem wierności i prostoty opisów mają swoję wysoką wartość.

Waggula, jezioro w gub. Inflanckiej czyli Liflandzkiej, w powiecie Werroskim, o $^4/_7$ mil na południo-zachód od miasta Werro. Długości ma milę, szerokości $^3/_7$ mili; głębokość bardzo znaczna. Od północy i wschodu otoczone pagórkowatemi brzegami; od zachodu i południa, łąkami i błotami. Do jeziora uchodzi rzeka Wegondo; wypływa z tegoż rz. Wo, wpadająca do kanału, który łączy jezioro Pejpus z jez. Pskowskiem. Oprócz zwyczajnych ryb poławiają się tu leszcze i śniatki.

Wagi i miary. Dla zmierzenia jakiejkolwiek rozciągłej wielkości, porównywając ją z inną wielkością, przyjętą za jedność porównania, przekonywamy się ile razy ta ostatnia mieści się w pierwszej wielkości. Jedność w tym razie użytą nazywamy *jednością miar* albo krócej *miarą*, samo zaś działanie *mierzeniem.* Widoczną jest rzeczą że ponieważ porównywać z sobą możemy tylko wielkości jednakowego rodzaju, przeto za jedność do mierzenia długości przyjąć możemy tylko pewną oznaczoną długość, do mierzenia powierzchni posłużyć może powierzchnia a do mierzenia objętości czyli bryłowatości za jedność można przyjąć tylko pewną objętość. Jedności do mierzenia powierzchni i brył dają się wyprowadzić z jedności miar długości. Podobnym też sposobem dla oznaczenia ciężaru jakiegokolwiek ciała, należy wagę czyli ciężar znany i naprzód oznaczony przyjąć za jedność i przekonać się, ile razy mieści się w ciężarze danego ciała, czyli dowiedzieć się ileby takich jedności wziąć potrzeba, aby otrzymać ciężar równy ciężarowi ciała danego. Ponieważ bezwzględna wielkość jedności jakiejkolwiek miary, jest zupełnie dowolna, przeto naturalną jest rzeczą, że te jedności w rozmaitych krajach a niekiedy prowincyjach i miastach są różne; ztąd poszła tak wielka rozmaitość miar i wag w różnych miejscach ziemi używanych, że poznanie ich stanowi przedmiot nauki zwanej metrologiją (z greckiego *metron*, miara i *logos* mowa), która też ma za przedmiot poznanie warunków, jakim te miary czynić zadosyć powinny i sposobów użycia ich do mierzenia. W czasach

najdawniejszych za jedności miar długości przyjmowano długość rozmaitych części ciała ludzkiego, jak np. łokieć, stopa, cal, które jak widzimy tak są zmienne jak jest zmienny wzrost człowieka, ztąd też poszła ta wielka rozmaitość miar tych i zależnych od nich miar powierzchni i objętości w rozmaitych krajach. Systemat miar i wag pierwotny, którego trzymali się Egipcyjanie, Fenicyjanie i Kartagińczycy, tudzież inne narody zamieszkujące brzegi morza Śródziemnego, był nadzwyczaj prosty. Długość stopy ludzkiej od pięty do końca palca wielkiego służyła u nich za jedność do mierzenia długości, sześcian z tej stopy był jednością miar i objętości i zwał się u Hebrajczyków *bath* albo *epha*, stosownie do tego, czy służył do mierzenia cieczy lub ciał sypkich; ciężar wody tej objętości zwany *talentem*, służył do mierzenia ciężkości, a taka objętość srebra, zwała się *talentem srebra*. Do mierzenia roli nie miały te ludy miar szczególnych, lecz oznaczały jej wartość i rozległość ilością zboża, którą na niej zasiać było można. Stopa egipska znaczyła **262** milimetry (prawie **0,91** naszej stopy); bath albo epha **18** litrów (czyli kwart); talent **18** kilogrammów (około **44** $^1/_2$ funtów), a talent srebra odpowiadał około **950** rs. Talent dzielił się na **50** min; mina na **60** siklów; sikl na **2** drachmy a **20** oboli. Palma jest długość równa grubości czterech palców ręki z wyjątkiem wielkiego; łatwo jest przekonać się, że piędź t. j. odległość końca palca wielkiego od końca palca małego u ręki przy największem roszerzeniu palców równa się grubości **12** palców, że łokieć (t. j. odległość od końca wyrostka łokciowego do końca palca średniego) równa się dwom piędziom, a sążeń (odległość końców palców u rąk zupełnie rozłożonych) równy jest **4** łokciom. Lecz stopa równa jest **14** palcom i nie może być zamieszczona w szeregu liczb powyższych, z których następujące są wielokrotnościami poprzedzających; ztąd powstał łokieć sztuczny zawierający **2** stopy a przeto dłuższy od naturalnego o grubość czterech palców. Taki łokieć sztuczny nazwano *łokciem królewskim* albo *świętym*, tamten zaś *naturalnym* albo *rzemieślniczym*. Grecy nie przyjęli łokcia sztucznego, lecz powiększyli stopę o **2** palce, tak iż stopa u nich zawierała **16** palców, czyli **4** palmy, które czynią $^2/_3$ łokcia naturalnego. Według tego stopa greca równała się **3** decymetrom (prawie **1,04** naszej stopy); sążeń u nich zawierał **6** stóp, a **100** sążni szło na **1** stadyję, która była jednością miar drożnych. Stopa więc sześcienna gruba czyniła **27** litrów czyli kwart; zawierała w sobie **100** kotylów, których **72** czyniło prawie wyżej wspomnianą hebrajską ephe albo bathy zwaną u greków *amforą*, która równała się **19**$^1/_2$ litra, co dawało **19** $^1/_2$ kilogramu na wagę jednego talentu. Narody Azyi i Afryki dzieliły talent na **50** min; niewiadomo dla czego w Grecyi i osadach greckich dzielono na **60** min po **100** drachm. Mina grecka ważyła **324** gramów. Później za czasów Solona użyto za talent ciężar stopy sześciennej wody (**27** bilogramów), który podzielono na **60** min wielkich, a te na **100** drachm większych. Ten tylko systemat starożytny był przedmiotem badań metrologów: w dziełach zaś dawnych Rzymian i Greków często napotykają się wzmianki o *euboicznym* systemacie miar i wag, który ponieważ nie był dostatecznie określony przez historyków, przeto długi czas był dla nas okryty nieprzejrzaną zasłoną. Ponieważ systematu tego trzymały się narody Azyi i Kartagińczycy, przeto był on systematem pierwotnym, prawie wszędzie używanym, a początek i pochodzenie jego ginie w mgle czasów. Talent przeto euboiczny był zapewne ten sam co hebrejczyków i równał się **18** kilogrammom. Talent ten już dzielił się wedle zwyczaju w Azyi przyjętego na **50** min, każda mina ważyła **360** grammów, jeżeli zaś dzielił się

jak u Greków na 60 min, waga miny wynosiła 300 grammów. W Tyrze i Kartaginie mina dzieliła się na 100 drachmy ważących tylko po 3,6 gramma. Na całym zaś Wschodzie minę dzieloną na 60 siklów i 120 drachm, ważących tylko po 3 grammy. Po podbiciu państwa Perskiego przez Aleksandra, nastąpiły zmiany w systemacie miar i wag używanych w Azyi i Egipcie, gdyż zaszła potrzeba zgodzenia zwyczajów greckich ze zwyczajami ludów podbitych; ztąd powstał systemat mieszany, zwany fileterejskim, znamionujący czasy Ptolemeuszów i Seleucydów. Nowe zmiany w sytemacie miar i wag w Azyi nastąpiły po przybyciu tam Rzymian, którzy chcąc uczynić drachmę równą denarowi rzymskiemu, ważącemu 3,86 gramma, podzielili wielki talent aleksandryjski na 125 f., funt na 12 uncyj, uncyję na 2 sikle i sikl na 4 drachmy i tym sposobem drachma miała wagę 3,89 gramma. Na Zachodzie widzimy że Rzymianie przyjęli miary greckie nazwawszy *asem* jedność wszelkich miar i tak as jako wagę podzielili na 12 uncyj po 24 skrupuły; as jako miara długości jest stopą, as moneta jest funtem miedzi, który dzielono na uncyje i skrupuły. Miary, wagi i monety obecnie używane są podane pod właściwemi nazwiskami. Myśl ujednostajnienia miar i wag powstała w nowszych czasach. W roku 1673 Huyghens proponował trzecią część długości wahadła sekundowego przyjąć za stopę; ponieważ ta długość w różnych miejscach jest różną, przeto Bouguer r. 1749 zalecał przyjąć za podstawę długość wahadła sekundowego pod 45 stopniem szerokości, lecz żadna z tych myśli nie weszła w zastosowanie. Kommissyja złożona z Bordy, Lagrange'a, Laplace'a, Monge'a i Condorcet'a w r. 1791 zaproponowała wyprowadzić jedność miary długości z wielkości południka i tym sposobem powstał systemat metryczny zwany dziesiętnym (ob.). Obecnie jedne państwa trzymają się miar angielskich, inne określiwszy wielkość miar swoich przez porównanie z metrycznemi, trzymają się miar oddawna używanych, inne nakoniec wprowadziły u siebie miary francuzkie dziesiętne.

Wagilewicz (Jan), urodził się 2 Września 1811 r. we wsi Jasieniu górnym w obwodzie Stryjskim. Ojciec jego Mikołaj, paroch obr. gre. kat. 90-letni staruszek, żyje we wsi Zawoju w tymże obwodzie, matka Katarzyna z Zahajkiewiczów. Szkoły ukończył w Buczacu r. 1822, gimnazyjum r. 1829 w Stanisławowie. W r. 1830 wstąpił do seminaryjum obrz. greko-katolickiego. Słuchał filozofii na uniwersytecie lwowskim, a r. 1839 ukończył kurs teologii. Ze szkół już wyniósł zapas wiadomości z dziedziny geografii i dziejów, bo w tem zasmakował od młodu. Acz teolog, nie był nieczuły na powaby świata i na piękności poezyi. Pisał wiersze. Próbkę odczytać można w *Dzienniku mód paryzkich* 1842, wiersz: *Spotkanie*, lub wiersz *Upiór* (D. L. N. 23, r. 1866). Wierszowanie atoli bez natchnienia wieszczego, to podrzędna rzecz, fabryka wierszy, to rzecz wprawy, to lekki chleb bez zasługi i wspomnień, to marnotrawstwo czasu i zdolności, które mogłyby spożytkowane być w innym kierunku. Wincenty Pol, gdy w r. 1847 obejmował redakcyją czasopisma *Biblijoteki Ossolińskich*, zawracał każdego wierszo i powieścio-roba, ku pracy poważnej. Ztąd wyrosła Jana Zacharyasiewicza rozprawa o Architekturze egipskiej; ztąd inne poważne prace urastały. Wagilewicz nie potrzebował takiego przewodnika, on się sam spostrzegł, że technika wierszy, to jeszcze nie poezyja, że nie na tej drodze nasza przyszłość literacka. Rzucił fabrykę rymów, a jął się zbierać gotowe. Była to epoka zapału do pieśni ludowych, kiedy znakomitych zasług w literaturze Wacław Zaleski z Oleska (ob.) wydał: *Pieśni ludu galicyjskiego*. Praca ta była fe-

nomenalnem zjawiskiem na horyzoncie piśmiennictwa w Galicyi. Bielowski Aug. z zapałem zwrócił na nią uwagę (Rozm. 1833, N. 3 i 4), a rozgłos doszedł do Niemiec (Blätter f. liter. Unterhal. 1833, N. 282—3). Rzucili się młodzi literaci do pieśni ludu, a jak w jednej prowincyi Wojcicki, tak w drugiej ksiądz Głowacki, po nim Ignacy Pauli (któremu Głowacki użyczał nie wydane zbiory swe) i Wagilewicz chodzili z kijem pielgrzymim po kraju, wygrzebując podania i podsłuchując piosenki. Byłto czas, kiedy na piszących ciążyła klątwa w czarnej księdze. Zaleski Wacław za pisanie recenzyj komedyj Fredry, pism Gołębiowskiego Łukasza, Muzeum czeskiego, zajmowanie dramatem hiszpańskim, awansował (bo był zdolności i pracy niezwyczajnej, lecz awansował) za lasy i góry do Nowego Sądcza, a odcięty od świata literackiego, zamilkł w r. 1833. Wagilewicz towarzysz jego, nie miał tego szczęścia. Stosunki z uczonymi, postawiły zaporę na przyszłość. Wykluczono go z listy kandydatów do stanu nauczycielskiego. Dekret X. Grzegorza Jachimowicza biskupa sufragana, motywuje wyrok tem, iż miał w r. 1837 udział w wydaniu dziełka: *Rusałka dniestrowaja* w Budzyniu, a to czcionkami kirylskiemi. W dziełku tem zebrał pieśni ludu ruskiego i opisał rękopisma słowiańskie, znajdujące się w lwowskiej biblijotece bazylijańskiej. Drugi powód wypowiedziano ten, iż miał stosunki z uczonymi zagranicznymi, jak Szafarzyk i inni słowianie. Wyroki te są z d. 14 Czerwca i 23 Sierpnia 1842 i znów z r. 1844 d. 6 Sierpnia, w ostatnim podano za powód odrzucenia, iż wyrażał się ustnie z pochwałą biskupa lwowskiego Gedeona Balabana przeciwnika Unii, ale otaczającego się uczonymi i założyciela drukarni, z której wyszło wiele (dziś) białych kruków. Dopiero na ponowne prośby przyjęto go w r. 1845, wyświęcił się i ożenił r. 1846 z Amaliją Piekarską, a w d. 19 Października otrzymał kapelaniją w Niestanicach w obwodzie złoczowskim, nader mizerną. Rok 1848 wywołał go na pole działania. Założył we Lwowie czasopismo *Dnewnik ruski* (folio NN. 9), odmienniej drukowany niż *Rusałka.* Pismo to wychodziło krótko. Rząd mianował go członkiem rady szkolnej. Ze zmianą stosunków, miał za swe czynności odsiadywać rekollekcyje na czas nieograniczony, wrócić na wieś nie pozwolono. Wynaleziono grzechy których nie było, karano też za to że było to, za co karano przedtem, że tego nie było. Dziwna logika i przewrot przekonań. By nie być niepokojonym, został ewangelikiem, lecz zarazem został bez utrzymania. Były to ciężkie chwile biedy, mając obowiązki męża i ojca. Przyjaciele acz niezamożni wspierali go czem mogli. W r. 1851 Jerzy Lubomirski mianował go kustoszem przy biblijotece Ossolińskich. Po dziewięciu miesiącach gdy Lubomirski usunięty został, a na jego miejsce narzucono Maurycego Dzieduszyckiego, ten oddalił Wagilewicza dla tego że był lutrem, a w miejsce jego mianował osobę nie obznajmioną z rzeczą biblijoteczną. Za pozór zaś do oddalenie posłużyło, iż Wagilewicz otrzymał lichę posadę rządowego tłomacza na język ruski. Wagilewicz mimo to, był z Szajnochą Karolem duszą wydawnictwa Słownika Lindego, poprawiając text, sprawdzając cytaty i uzupełniając. Miał nawet ogłosić tomy dodatkowe. Posadę tłomacza zwinięto, został natomiast korrektorem, później expedytorem Gazety lwowskiej. Praca ta monotonna i mechaniczna nie odpowiadała usposobieniom jego, ani się zdatnym do niej okazał; podziękowano mu w r. 1860, poczem przerzucił się na korrektora pisma polityeznego *Głos*, wydawanego przez Zygmunta Kaczkowskiego. I tu nie długo miał utrzymanie, pismo upadło pod brzemieniem processów sądowych. Znowu przyszła chwila niedostatku. Dopiero w d. 10

Maja 1861 został translatorem przy wydziale krajowym do ruskiego języka. W r. 1863 objął archiwum po Dyonizym Zubrzyckim, znanym literacie jednostronnym, a nie starannym archiwiście. Acz za Zubrzyckiego najcenniejsze dokumenta zawieruszyły się, jednakowoż pozostały jeszcze skarby na miejscu, których rozpatrzeniem się zajął. Po czterdziestu latach walki z niedostatkiem i zawziętością ludzką, ujrzał się u celu śród skarbów rękopiśmiennych i uposażony płacą przyzwoitą. Jął się rączo do pracy, ale za rączo. Sił nie wystarczyło. Jednocześnie naglono o kończenie pracy archiwalnej i o szybkie przekłady sejmowych czynności. Zapracował się, a acz obłożnie chory, nie rzucał pióra. Przeczuwając śmierć, zawezwał pastora i z Bogiem wyzionął ducha d. 10 Maja 1866 r. o godzinie 7 wieczorem. Nieliczny jest poczet drukowanych prac Wagilewicza. W ogóle stosunki nie korzystnie wpływają na druk dzieł naukowych. Przepadają w rękopismach, z braku nakładzców. W Galicyi tem gorzej było, że żadna praca nie opłacała się. Jedynie rządowe pismo *Rozmaitości* płaciło licho za artykuły. Dziennik mód paryzkich, żył ofiarami. Obadwa dbały o powieść i wiersz, a nie o utwory pracy i nauki. Dla Wagilewicza nie było pola do popisu i zasług w kraju. Dla tego pierwsze prace posyłał Szafarzykowi, a ten w przekładzie czeskim drukował je r. 1838—41 w *Muzeum czeskiem* (o Huculach, o bójkach w Karpatach, O upiorach i widmach, wyciąg z dzieła Symbolika). Książki osobno wydane są: *Monastyr Skit w Maniawie* (Lwów, 1848, w 8-ce, str. 24 z ryciną) praca pomniejszej wartości. *Grammatyka języka małoruskiego* (1845, Lwów, str. XXIII i 183). Po czasopismach zamieścił kilka dziejowych rozpraw. Używał pseudonymu Dalibora, zasłaniając się tym sposobem od zarzutu, iż pracą naukową się zajmuje. Rozprawy te są: w *Biblijotece warszawskiej* 1841 r. *Pogrzeb u Sławian* tamże; Wywód początków Sławian od Franków z powodu wstępu krytycznego do dziejów Polski przez Augusta Bielowskiego. Jestto ustęp z obszerniejszego dzieła. W czasopiśmie *Biblijoteki Ossolińskich* 1844 r. Szełodywy Buniak rzecz z podań ludu roku 1842. O medalu ruskim r. 1843 Berda w Uryczu; r. 1844 przekład z ruskiego Chodakowskiego Zor.; Drogi kommunikacyjne starożytnej Rusi. *W Dodatku tygodniowym do gazety lwowskiej:* Osann, o fragmentach Troga przez Bielowskiego. Tamże zamieścił kilka odczytanych dokumentów. W *Dzienniku literackim* 1852, św. Metody, a r. 1854 Związek dziejów polskich z morawskiemi. W *Kółku rodzinnem* 1860, Początki Lwowa. W *Jutrzence* Piotra Dubrowskiego, pod pseudonymem *Wilka Zakliki*, zamieścił r. 1843: Uwagi nad Bielowskiego, Początkowe dzieje Polski. Są to wszystko fragmenta rozleglejszych prac spoczywających w rękopiśmie, są one: 1) *Demonologija słowiańska*, rzecz systematyczna o przesądach ludu na Rusi halickiej. 2) *Słownik języka ruskiego ludowego na Rusi halickiej.* 3) *Rzecz o pierwiastkach języka starosłowiańskiego*, uzupełniająca dzieło Miklosicza. 4) *O stosunku języka starosłowiańskiego czyli cerkiewnego do języka polskiego.* 5) *Słowo o pułku Igorewie*, filologiczne opracowanie textu oryginalnego z oczyszczeniem go od naleciałości, praca podjęta w r. 1865; oraz przekład polski. 6) *Pisarze polscy rusini, pisarze łacińscy rusini* (biografije). Dwa dzieła dość obszerne z których wyjątki ogłaszał w *Dnewnyku.* 7) *Chronologija dziejów powszechnych tablicowo ułożona, w trzech częściach, do końca XVIII w.* Dwie pierwsze części wykończone, do ostatniej materyjały zgromadzone, 8) *Faraonowie egipscy*, ustęp z dziejów powszechnych, dzieło r. 1857 napisane. Ogarnia epokę sześciu tysięcy lat, według najnowszych źródeł, z niezmierną pra-

cowitością rozjaśnioną. 9) *Wywód sławian od Dako-Illirów*, dzieło napisane r. 1850—1853. 10) *Chronologija dziejów polskich*, rodowody królów i książąt od 880 do 1195 r. 11) *Latopis Nestora*, przekład z r. 1840, był on użyty do porównania przy wydaniu Monumentów Bielowskiego, lubo nowy przekład uskutecznionу został. Osobna odbitka z Monumentów wyszła w małej liczbie exemplarzy pod tyt.: *Latopis Nestora* z dodatkiem Monomacha nauki do Olega w oryginale i polskiem tłomaczeniu, wydali i objaśnili August Bielewski i Jan Wagilewicz (Lwów, 1864, w 8-ce). 12) *Zbiór dyplomatów w języku ruskim*, O Wagilewiczu pisze: *Tygodnik Illustrowany* roku 1866 N. 357 i *Dziennik literacki* 1866 N. 23 i 24. *E.*

Wagner (Daniel Ernest), historyk, urodził się w Gdańsku 1739 r., nauki ukończył na uniwersytecie lipskim. Poczem był professorem tamże. Umarł w r. 1800. Napisał pomiędzy innemi całkowitą historyją polską i krajów niegdyś do Rzeczypospolitej należących. Dzieło to umieszczone jest w *Allgemeine Weltgeschichte von der Schöpfung bis auf gegenwärtige Zeit nach dem Plan von Wilhelm Guthrie, Johann Gray und anderer* (w Lipsku, 1775 w wielkiej 8-ce wydawany), w tomie 14 powyższego zbioru wydrukowanym w r. 1795 r. Tom ten składa się z trzech części: pierwsza o 914 stronnicach zawiera samą historyję polską; druga 977 str. historyją Litwy, Pruss a w szczególności Prus wschodnich, tudzież Inflant; część trzecia 560 stron obejmuje historyję Prus zachodnich, zostających pod panowaniem domu Brandeburgskiego i dzieje Kurlandyi. Dzieło to napisane jest z prawdziwą krytyką historyczną, pomimo widocznej niechęci autora ku Polakom. *F. M. S.*

Wagner (Tadeusz Jakób), magister filozofii, urodził się w Warszawie 1794 r., nauki pobierał tamże u pijarów, po ukończeniu których, został nauczycielem 1812 r., następnie od r. 1813 do 1820 wykładał nauki przyrodzone w liceum warszawskiem, a do r. 1821 matematykę i fizykę w szkole wydziałowej przy kościele ewangelickim. Poczem wezwany na przełożonego, a zarazem nauczyciela do szkoły w Lubomlu na Wołyniu nowo założonej i utrzymywanej przez hr. Branickiego, zostawał do r. 1826. Za napisaną rozprawę obejmującą rozbiór układów roślinnych Linneusza i Jussiego, otrzymawszy stopień magistra uniwersytetu warszawskiego, wrócił do służby publicznej w Królestwie i był po rozmaitych szkołach nauczycielem, aż do otrzymania w r. 1850 emerytury. Umarł w Warszawie 1852 r. Wydał z druku: 1) *Zasady budownictwa cywilnego przez Mitterera pomnożone dodatkami* (Warszawa, 1826, w 8-ce z 20 rycinami). 2) *Mały Telemak*, przekład z francuzkiego (tamże, 1847, w 12-ce). — **Wagner** (Tadeusz Jan), syn poprzedzającego, współczesny nauczyciel w szkołach warszawskich. Wydał: *Logarytmy zwyczajne i trygonometryczne* (Warszawa, 1865, nad któremi pracował lat dwanaście). *F. M. S.*

Wagner (Gottlib Henryk Adolf), autor niemiecki, najwięcej z przekładów swych znany, ur. się 1774 r. w Lipsku, gdzie nauki szkolne pobierał i następnie na uniwersytecie tamtejszym się kształcił. W r. 1798 udał się do Jeny, gdzie Fichte, Schelling, dwaj Schleglowie i Steffens wiele wpłynęli na rozwój jego umysłu. Powróciwszy do Lipska całkiem się poświęcił pracom literackim. Z samodzielnych pism jego zajmujące, są: *Zwei Epochen der modernen Poesie, dargestellt in Dante, Petrarca, Boccacio; Goethe, Schiller und Wieland* (Lipsk, 1806) i *Theater und Publicum* (Lipsk, 1826). Napisał także biografije reformatorów Zwingli'ego, Wicleff'a, Erazma, Hutten'a, Hieronima z Pragi i Oekolampadiusa (6 tomów, Lipsk, 1800—4). Z licznych

przekładów, najwięcej się odznaczają: Coxe'go, *Geschichte des Hauses Oestreich* (4 tomy, Lipsk, 1817); Lanzi'ego, *Geschichte der Malerei* (3 t., Lipsk, 1830—33); Murray'a, *Zum europäischen Sprachenbau* (2 t., Lipsk, 1825) i Byron'a, *Manfred* (Lipsk, 1819). Wagner wydał prócz tego: *Lehrbuch der italienischen Sprache* (Lipsk, 1819 r.) i *Parnasso italiano* (1826 r.). Umarł 1835 roku.

Wagner (Ernest), romansopisarz, urodził się 1769 r. w Sachsen-Meiningen. Na uniwersytecie w Jenie kształcił się w nauce prawa. Powróciwszy do Meiningen niedostatkiem spowodowany, zaczął w r. 1803 probować sił swych w zawodzie literackim. Zalecony przez Jean Paul'a otrzymał posadę sekretarza gabinetowego u księcia Sachsen-Meiningen. Napisał następujące dzieła: *Wilibald's Ansichten des Lebens* (2 t., Meiningen, 1805); *Die reisenden Maler* (2 t., Lipsk, 1806); *Die Reisen aus der Fremde in die Heimath* (2 t., Hildburghausen, 1808—10); *Isidora* (3 t., Tubinga, 1812); *Das historische ABC eines 40 jährigen Fibelschützen* (Hildburghausen, 1810). W pismach jego widoczny jest wpływ utworów Jean Paula.

Wagner (Jerzy Filip Eberhard), zasłużony filolog, ur. 1794 r. w Schönbrunn w Saxonii, kształcił się na uniwersytecie w Lipsku pod kierunkiem Becka; w tym czasie jego staraniem wyszło dokładne wydanie dzieła: *Elegia ad Marcum Valerianum Corvinum* (Lipsk, 1816). Wkrótce otrzymał posadę korrektora w Guben, później przy szkole zwanej Kreuzschule w Dreźnie. Ważne położył zasługi w dziedzinie filologii przez nowe opracowanie wydania Heyne'go dzieł Wirgilijusza (5 tomów, Lipsk, 1830—41), przyczem okazał bystrość krytyka połączoną z poczuciem estetycznem; szczególnie dołączone do czwartego tomu *Quaestiones Virgilianae* zawierają mnóstwa subtelnych uwag opartych na dokładnych, głębokich badaniach. Z oryginalnych dzieł na uwagę zasługuje: *Die Griechische Tragödie und das Theater zu Athen* (Drezno i Lipsk, 1844).

Wagner (Jan Jakób), filozof niemiecki, ur. w Ulm 1775 r., kształcił się na uniwersytecie w Jenie i Getyndze, w czasie gdy na nowych podstawach w dziedzinie filozofii przez Kanta położonych, Fichte i Schelling dalsze opierali wywody. Jednakże pierwsze prace jego zdają się być pisane więcej pod wpływem filozofii Kanta i Platona niż Fichtego i Schellinga. O przejęciu się zasadami Schellinga świadczą dopiero późniejsze dzieła Wagnera, jako to: *Theorie der Wärme und des Lichts* (Lipsk, 1802); *Von der Natur der Dinge* (Lipsk, 1803); *Versuch über das Lebensprinzip* (Lipsk, 1803); *System der Idealphilosophie* (Lipsk, 1804). Równocześnie napisał: *Philosophie der Erziehungskunst* (Lipsk, 1802) na wzór Platona. Pracując nad swą *Idealphilosophie*, zaczął już coraz więcej odstępować od filozofii Schellinga, przeciw której później stanowczo wystąpił. Wagner był prywatnym docentem w Jenie, Getyndze i Heidelbergu, wreszcie otrzymał katedrę professora zwyczajnego filozofii w Würzburgu. Prócz wyżej wymienionych dzieł, napisał: *Grundriss der Staatswissenschaft* (Lipsk, 1805); *Von der Philosophie und der Medicin* (Bamberg, 1805); *Ideen zu einer allgemeinen Mythologie der alten Welt* (Frankfurt, 1809) i *Theodicee* (Bamberg, 1809) w kształcie dyalogów platońskich; *Mathematische Philosophie* (Erlangen, 1811); *Der Staat* (Würzburg, 1811). Sam uważał za najdorzalszy owoc swej niezmordowanej pracy: *Organon der menschlichen Erkenntniss* (Erlangen, 1830). Mimo wszechstronności, nader ożywionego przedstawienia i jasnego wykładu, nie zdołał zjednać zwolenników dla swych pomysłów. Umarł r. 1834.

Wagner (Jan Marcin), znany rzeźbiarz i malarz, ur. się 1777 r. w Wurzburgu, gdzie mieszkał ojciec jego rzeźbiarz nadworny. Porzuciwszy rozpoczęte nauki uniwersyteckie, zupełnie się poświęcił sztuce malarskiej i rzeźbiarskiej, a w r. 1802 otrzymał w akademii wiedeńskiej pierwszą nagrodę za rysunek historyczny. Po krótkim pobycie w Paryżu przebywał lat kilka w Rzymie, i w tym czasie wykończył obrazy: *Narada greckich bohaterów pod Troją* i *Orfeusz w świecie podziemnym*; przytem gorliwie zajmował się sztuką rzeźbiarską. W r. 1812 udał się na wyspę Zante, gdzie nabył dla następcy tronu bawarskiego Ludwika, słynne rzeźby egińskie, które z powodu uciążliwych przepisów systematu kontynentalnego, z wielką trudnością zdołał zaledwie r. 1815 przewieść do Rzymu, zkąd odnowione przezeń wspólnie z Thorwaldsenem, dostały się do Monachium. Znaczniejsze rzeźbiarskie utwory Wagnera są: płaskorzeźba wyobrażająca walkę Centaurów i Lapitów w ujeżdżalni w Monachium; olbrzymich rozmiarów fryz do wnętrza Walhalli, któremu artysta przeszło 12 lat pracy poświęcił; rzeźby do nowej bramy tryjumfalnej w Monachium.

Wagner (Maurycy), autor opisów podróży, urodził się 1813 r. w Baireuth. Zwiedził Algieryję, kraje Kaukazkie i Armeniję, Persyję i kraje Kurdów, Stany Zjednoczone Ameryki północnej i Amerykę środkową. Wrażenia i uwagi czerpane w tych podróżach skreślił w pismach: *Reisen in der Regentschaft Algier in den Jahren 1836, 1837 und 1838* (3 tomy, Lipsk, 1841); *Der Kaukasus und das Land der Kosacken* (2 tomy, Lipsk, 1848); *Reise nach Kolchis und den deutschen Colonien jenseit des Kaukasus* (Lipsk, 1850); *Reise nach Persien und dem Lande der Kurden* (2 t., Lipsk, 1852—53); *Reisen in Nord-Amerika* (2 t., Lipsk, 1854).

Wagner (Rudolf), fizyjolog i anatom, urodził się 1805 r. w Baireuth, nauki gimnazyjalne pobierał w mieście rodzinnem i Augsburgu a od r. 1822 w Erlandze, od r. zaś 1824 w Wirceburgu poświęcał się medycynie, a otrzymawszy w r. 1826 stopień doktora udał się do Paryża, gdzie za radą Cuvier'a oddawał się anatomii porównaczej. Z kolei zwiedził brzegi Normandyi i Francyi południowej celem czynienia spostrzeżeń nad zwierzętami klass niższych; w r. 1828 udał się do Cagliari dla czynienia poszukiwań geologicznych i w tymże roku przybył do Monachijum i oddał się praktyce lekarskiej w Augsburgu. W r. 1829 otrzymał posadę prosektora w Erlandze, w tymże roku został docentem, w r. 1833 zwyczajnym professorem zoologii. W r. 1840 zajął miejsce Blumenbacha w Getyndze. Znaglony stanem zdrowia do przepędzenia zimy 1845—46 r. we Włoszech, użył tego czasu na czynienie spostrzeżeń nad rają elektryczną. Umarł 13 Maja 1864 r. Wagner był jednym z najznakomitszych przedstawicieli nauki w Niemczech i przewodnikiem szkoły spirytualistów; wyznawał otwarcie, że dwoistości żywej w człowieku, duszy i ciała, jedności rasy ludzkiej i dogmatów wiary filozoficznej i teologicznej, nowsze postępy nauk przyrodzonych bynajmniej nie zaprzeczają. On na zgromadzeniu naturalistów niemieckich w r. 1854 wywołał słynne rozprawy między uczonymi spirytualistami i materyjalistami, w których udział przyjęli najznakomitsi mężowie: rozprawy te razem zebrane ogłoszone zostały p. t.: *Zum Streit über Leib und Seele* (Hamburg, 1856). Zostawił bardzo liczne pisma, wszystkie bez wyjątku opracowane sumiennie i bogate w odpowiednie badania. Składają się one z podręczników, rozpraw i rycin i obejmują anatomiję i fizyjologiję ludzką i zwierzęcą w najobszerniejszym zakresie. Tutaj należą: *Lehrbuch der vergleichenden Anatomie* (Lipsk, 1834 — 35), wyda-

nie 2-gie p. t.: *Lehrbuch der Zootomie* (2 tomy, Lipsk, 1843 — 47); *Icones physiologicae* (wydanie nowe, Lipsk, 1852): *Lehrbuch der Physiologie* (wydanie 3, 1845); *Handatlas der vergleichenden Anatomie* (Lipsk, 1841); *Grundriss der Encyklopädie und Methodologie der medicinischen Wissesschaften nach geschichtlicher Ansicht* (Erlanga, 1838); *Zur vergleichenden Physiologie des Blutes* (Lipsk, 1833); *Beiträge zur vergleichenden Physiologie* (Lipsk, 1838); *Partium elementarium organorum, quae sunt in homine atque animalibus, mentiones micrometricae* (Lipsk, 1384); *Prodromus historiae generationis hominis atque animalium* (Lipsk, 1836); *Ueber den feinern Bau des elektrischen Organs im Zitterrochen* (Getynga, 1847); *Neue Untersuchungen über den Bau un die Endigung der Nerven* (tamże, 1848); *Neurologische Untersuchungen* (tamże, 1854); *Vorstudien zu einer wissenschaftlichen Morphologie und Physologie des menschlichen Gehirns als Seelenorgans* (Getynga, 1862). Wydany przez niego słownik fizyjologii (*Handwörterbuch der Physiologie mit Rücksicht auf physiologische Pathologie* (Brunświk, 1843—53, 4 tomy), w opracowaniu którego mieli udział najznakomitsi uczeni, należy do najznakomitszych dzieł z czasów ostatnich.

Wagner (Ryszard), głośny kompozytor dramatyczno-muzyczny, urodził się r. 1813 w Lipsku, odbył nauki w Dreznie, a potem w szkole ś. Tomasza i na uniwersytecie w Lipsku. Pod kierunkiem Weinling'a poznał się z teoryją muzyki, któréjto sztuce zupełnie się oddał. W r. 1836 był kapelmistrzem teatru w Magdeburgu, poczém mieszkał w dość kłopotliwém położeniu materyjalném po różnych miastach, jak: w Królewcu, Dreznie, Rydze, robiąc spostrzeżenia nad układem i działalnością orkierstr teatralnych. W Rydze rozpoczął już pisać roku 1838 swoję operę *Rienzi.* Ztąd popłynął do Londynu r. 1841 i udał się do Paryża, gdzie w dość krytycznem będąc położeniu, ukończył wspomnioną operę, a po niej napisał i drugą: *der fliegende Holländer* (latający okręt czarodziejski), do której pobudził go widok burzy morskiej. Wróciwszy w r. 1842 do Drezna, przedstawił tu w r. 1843 operę *Rienzi* i otrzymał tytuł i miejsce kapelmistrza dworu. Wówczas to napisał także uwerturę do *Fausta* Göthego, r. 1844 kantaty *Gruss seiner Treuen an Friedrich August den Geliebten* i w r. 1845 *das Liebesmahl der Apostel.* Jednocześnie wystąpił r. 1845 z nową operą *Tannhäuser u. der Sängerkrieg auf Wartburg,* która napisana z wielkim talentem i często grywana na wielu scenach niemieckich, stanowi pierwszy objaw przewrotu, jaki autor zamierzał dokonać w muzyce dramatycznej, gdy poprzednie dzieła pisal był jeszcze po części pod wrażeniem dawnych wyobrażeń. Z powodu udziału czynnego, jaki brał w wypadkach zaszłych w Maju r. 1849 w Dreźnie, zmuszony do ucieczki, udał się do Szwajcaryi i w Zurich dyrygował od r. 1850 orkiestrą teatru i stowarzyszenia muzycznego. Tu także w duchu i kierunku przez siebie wytkniętym napisał i przedstawił r. 1852 operę *Lohengrin,* niemniej rozpoczął inne, jako to: *Tristan und Yseult, Nibelungen,* z których ustępy jak np. *Śmierć Sigfrida* i t. d., wykonano publicznie. Od czasu pojawienia się dwóch mianowicie jego oper: Tannhäuser i Lohengrin, na wielu scenach niemieckich, poczęto śledzić skrzętnie dążności i cele autora i rozmaicie oceniać wartość i układ niezwykłych jego pomysłów muzycznych i artystycznych; w ogóle Niemcy rozszczepiły się na dwa obozy, i gdy jedni wnikali w słuszność i zasadność motywów reformy, jaką autor dopełnić zamierzał, poglądali inni na nie z niedowierzaniem lub z przekąsem takowe ośmieszyć usiłowali. Nie ulega przecież wątpliwości, że w posusze, jaka ogarnęła operę

niemiecką, do niedawna jeszcze tyle świetną, ukazanie się osobistości nowej, wybitnej, świeżych szukającej dróg dla sztuki, musiała obudzić interes ogólny. W obec bezmyślnych i niedorzecznych librettów do oper i skażenia ztąd smaku pod względem estetycznym, wystąpienie Wagnera w obronie wyboru wielkich i godnych sztuki przedmiotów, oraz odpowiedniego ich i istocie muzyki dramatycznej opracowania muzycznego, gorących znalazło zwolenników. Sam, własnym przykładem, dowodził tych teoryj, tworząc libretta do swoich oper, a lubo sąd o nich jest podzielonym, nie można jednak zaprzeczyć, że poruszył on z odrętwienia i wstrząsnął wygodną zatęchłą dotąd rutynę sceniczną. W kompozycyjach swych idąc za podszeptem ostatnich zbyt wytężonych (jakoby ultra-romantycznych) dzieł Beethovena, oczywiście z dobrą przymieszką własnych popędow i kombinacyj, szuka on jaskrawych barw, mocnych effektów, rażących kontrastów, a trzymając się bezwzględnie tekstu, nie zna miary i rozbija dobrze i symetrycznie ukształtowaną architektonikę muzyczną (mającą już uznane swe prawa dziejowe), którą i teoretycznie odrzuca. Jądrem jego talentu i usposobienia jest zatem odpowiednie sytuacyi malarstwo muzyczne, które w recytatywie najswobodniej umie się poruszać i rozwijać. Tu też jest Wagner na swojem polu, wywołując istotnie niezwykłe wrażenie; a dażność obrócenia dramatu w bezustanną deklamacyję muzyczną na sposób raczej Lully'ego niż Gluck'a, z pomijaniem systematycznie nakładzionych w niego aryj, duettów, finałów i t. p., widoczną się we wszystkich jego okazuje działaniach. Drobiazgowej a ostrej charakterystyce poświęca on nieraz piękność massową, zacierając przez to naturalne granice między uczuciem muzycznem a poetycznem wytknięte. Śmiałość, z jaką występuje, jest imponującą, i onato obok istotnego przeświadczenia o zacności jego poglądów i dążeń, zjednała tyle rozgłosu jego muzyce, w śpiewy świeże i oryginalne przy ujmującym rozwoju harmonicznem nie zbyt obfitą. Przy takiem usposobieniu, nie dziw, że w prawidłach instrumentacyj i modulacyj, przekroczył on jeszcze granice przez Meyerbeer'a i Berlioz'a naznaczone. Poglądy swe, usiłując poniekąd zamienić na dogmata estetyczne, złożył i wyłuszczył Wagner w sposób oryginalny, choć nieco rozerwany, w wydanych, przez siebie pismach: *Oper und Drama* (3 tomy, Lipsk, 1852); *Drei Operndichtungen* (Lipsk, 1852) i t. d. Zwolennicy Wagnera z zapałem dążności jego popierali, nazywając muzykę jego, muzyką przyszłości; do najgoretszych należał Liszt, który przyjmował go i przedstawiał opery jego w Weimarze, niezłomną pokładając nadzieję w urzeczywistnieniu powziętych przezeń reform. Porównaj Liszt'a, *Lohengrin et Tannhäuser de Richard Wagner* (Lipsk, 1851): Raff'a, *Die Wagnerfrage* (Brunświk, 1854). Od czasu przedstawienia *Tannhäuser'a* w Stuttgardzie r. 1857 podczas zjazdu dwóch cesarzy, operą tą poczęto się zajmować i w Paryżu, dokąd pojechał Wagner i w roku 1860 po przełamaniu rozlicznych trudności (które aż sam cesarz usunął), przedstawił ją na scenie wielkiej opery, acz bez stanowczego powodzenia. Ocenę dzieł jego dało u nas czasopismo *Ruch muzyczny* z r. 1859 Nra: 31, 32, 51, 52; z r. 1860 Nra: 22 i 26; z r. 1861 Nra: 15, 26 i 27.—Synowica jego **Wagner** (Joanna), była jedną z najznakomitszych aktorek i śpiewaczek w Niemczech, mianowicie w rolach bohaterskich. Przebywszy lat parę w Dreznie, gdzie z powodzeniem występowała, udała się do Paryża, dalsze wykształcenie swego kontraltu powierzając Emanuelowi Garcia. Następnie dała się słyszeć w Dreznie, Hamburgu, Berlinie i t. d., a wszędzie jako znakomita śpiewaczka brawurowa. Mianowana w r. 1853 nadworną śpiewaczką

króla pruskiego, poszła później za mąż i jako Wagner-Jachmann wystąpiła r. 1860 na scenie warszawskiej.

Wagon (z angielskiego), wóz właściwego kształtu i wielkich rozmiarów, do przewozu ludzi, zwierząt i ciężarów na kolei żelaznej, siłą pary, działającej w lokomotywie. Wagony mogą być cztero, sześcio i ośmiokołowe i podług swego przeznaczenia dzielą się na: osobowe, podzielone podług ceny miejsc, na 3 lub 4 klassy; brankardy do przewozu pakunków czyli tłomoków; towarowe, węglarki, koniarki, krowiarki, platformy czyli wagony bez pudeł do przewozu kamieni, i t. p., wozy do transportów drzewa w klocach (*Langholzwagen*) i t. p. Powozy z mięszanemi przedziałami 1-ej i 2-ej lub 2-ej i 3-ej klassy, zowią się kombinowane. Każdy wagon zaopatrzony być winien w elastyczne resory, bufory, łączniki i dwa łańcuchy zapasowe. Na wagonach towarowych zwykle wypisana jest waga ciężaru, jaką tenże może być naładowany. Po przebieżeniu 18,000 wiorst, każdy wagon poddawany jest szczegółowej rewizyi, której data zapisuje się na zewnątrz tegoż wagonu. Wagony ustawiają się w pociągu w ten sposób, aby przynajmniej każda 20-ta oś była zaopatrzona w przyrząd do hamowania.

Wagram czyli *Deutsch-Wagram*, wieś w arcy-księztwie Austryjackiém poniżej rzeki Enns, na lewym brzegu Dunaju, pamiętna zwycięztwem w d. 5 i 6 Lipca 1809 r. przez Napoleona I nad arcyksięciem Karolem odniesioném. Po bitwie pod Aspern (ob.) i Essling, Napoleon zamierzył powtórnie przejść za Dunaj, w celu stoczenia walnej bitwy z główną siłą austryjacką pod wodzą arcyksięcia Karola. Wzmocniony nowemi zwycięzkiej armii posiłkami, jakie ks. Eugenijusz z Włoch przywiódł, rozkazał Napoleon silnie obwarować wyspę Lobau, o $2^1/_2$ godziny drogi poniżej Wiednia na Dunaju położoną i na tej rzece 2,400 st. szerokiej, rzucił most, prawy jej brzeg z wyspą łączący. Ogromne te roboty, w ciągu 15 czy 20 dni wykonano. Arcyksiążę Karol czynił również ze swej strony do przyjęcia stanowczej walki przygotowania. Wzmocniwszy armiję swoję licznemi z Węgier i Morawii rezerwami, usypał szańce, których prawe skrzydło do Grossaspern, lewe do Enzensdorf dosięgało. W d. 1 Lipca 1809 Napoleon przeniósł kwaterę swoję do Lobau. Dla wprowadzenia arcyksięcia w błąd co do zamierzonego punktu przejścia Dunaju, wysłał w d. 4 Lipca mały oddział na wyspę Mühl, naprzeciw Essling, który pod silnym ogniem Austryjaków, rzucił ztąd most na wyspę Lobau. Około godziny 10-ej w nocy, francuzkie bateryje z wysp Montebello, Espagne i Lobau otworzyły silny ogień na lewy brzeg Dunaju i zapaliły Enzensdorf. Jednocześnie kilko-tysięczny oddział pod wodzą pułkownika Ste. Croix wyruszył na łodziach z wyspy Lobau, a przepłynąwszy pod zasłoną kanonierek lewe ramię Dunaju, zdobył szańce austryjackie, obsadził Mühlleiten i posunął się ku Wittau. Takiemi środkami, przy sprzyjających ciemnościach burzliwej nocy, główne siły francuzkie do godziny 2-ej w nocy, ze wschodniego krańca wyspy Lobau dostały się na lewy brzeg Dunaju. Zrana d. 5 Lipca czoło Francuzów stało nad tą rzeką od strony północnej, lewe skrzydło armii opierało się o most, prawe zaś tworzyło łańcuch wyciągnięty ku Wittau. Lewém skrzydłem dowodził Massena, dalej stały korpusy ks. Eugenijusza i Bernadottego z Sasami, środek zajmował Marmont, Oudinot i gwardyja, bok prawy zamykał Davoust. Cała armija francuzka liczyła 151,000, według austryjackich opisów 180 tysięcy, z 584 działami ciężkiego kalibru. Rozpołożenie wojsk austryjackich było następujące: prawe skrzydło pod wodzą generałów Klenau i Kolowrat zajmowało przestrzeń pomiędzy Stadelau i Gerars-

dorf; linija środkowa pod Bellegardem i arcyksięciem Karolem ciągnęła się od Gerarsdorf do Wagram; lewe skrzydło pod wodzą Rosenberg'a i Hohenzollern'a zajmowało stanowisko od Wagram do Neusiedel. Austryjacka więc armija tworzyła kąt, którego wierzchołkiem było Wagram. Siły te liczyły 100,000, a podług francuzkich raportów, 140 do 160 tysięcy żołnierza z 410 armatami. Jakkolwiek arcyksiążę Karol silnemi szańcami obwarował wioski Essling i Wagram, niepewnym atoli będąc, czy mu wypadnie działać zaczepnie czy odpornie, pominął z uwagi potrzebę umocnienia dalszych z tyłu pozycyj Stammersdorf do Neusiedel. Dopiero w d. 5 Lipca, Austryjacy widząc że Francuzi oskrzydlają ich lewe ramię zaczęli w pośpiechu sypać szańce na wspomnianej pozycyi. Roboty te wszakże nie usunęły groźnego, dla lewego skrzydła arcyksięcia Karola niebezpieczeństwa. Wieczorem w d. 4 Lipca wysłał wódz ten rozkaz do arcyksięcia Jana, rozłożonego ze swoim korpusem pod Presburgiem, aby idąc na Marchock, złączył się z armiją i wsparł działanie lewego skrzydła. Opóźnione atoli przybycie tego wodza, sparaliżowało plany arcyksięcia. Według jego wyrachowań, przednia część sił austryjackich mogła się cofnąć przed przemagającą siłą nieprzyjaciela aż do głównego stanowiska. Wtedy więc lewe skrzydło, wzmocnione przez arcyksięcia Jana, wraz z prawem skrzydłem miało działać zaczepnie i niedopuścić złączenia się sił nieprzyjacielskich. Już o godzinie ósmej z rana w dniu 5 Lipca otworzył bój Massena szturmem na Enzensdorf. Austryjacy opuściwszy wsi Essling i Aspern, które zajął Massena, posunęli się ku Stammersdorf. Cała armija francuzka ruszyła teraz naprzód, a działając głównie na lewe skrzydło Austryjaków, obsadziła Marchfeld, Davoust zajął Glinzendorf i Grosshofen, Bernadotte, Aderklaa. Po południu rozpoczął się ogień na całej linii Russbachu. Usiłowania Davoust'a otoczenia lewego skrzydła Austryjaków, jazda Liechtenstein'a i Nostitz'a uniemożebniła. Równie bezskutecznym okazał się krwawy pod wieczór napad Francuzów na Wagram, ten klucz austryjackiej pozycyi. Napad ten rozkazał Napoleon ponowić francuzkim i saskim kolumnom o godzinie 11 wieczorem; lecz i tym razem cel był chybiony. Jakkolwiek arcyksiążę Karol w d. 5 Lipca z zajmowanej pozycyi ustąpił, tak iż armija jego przed wieczorem tworzyła jednę linię ciągnącą się od Bisamberge po nad Dunajem przez Stammersdorf, Hagenborn, Gerarsdorf, Wagram i wzgórza Neusiedel, los bitwy atoli został nierozstrzygnięty. Napoleon powziął teraz zamiar zdobyć w dniu następnym Wagram, by w samém ognisku, zetrzeć siły austryjackie. Przeciwnie, arcyksiążę Karol postanowił wyprzeć lewe skrzydło nieprzyjaciela, i stosownie do pierwiastkowo nakreślonego planu, opanować komunikacyje przez Dunaj. Zamiary te miały wesprzeć oczekiwane przybycie arcyksięcia Jana. Zaraz o świcie d. 6 Lipca posunęła się całą massą armija austryjacka. Napoleon nie mogąc jeszcze przeniknąć ukrytych zamiarów przeciwnika, pozostał bezczynnym. Dopiero kiedy Austryjacy zajęli już Aspern i Essling i całą siłą na Breitenlee parli, Napoleon utworzywszy kolumnę z dwóch dywizyj Macdonalda, gwardyi konnej, dywizyi kiryssjerów i 400 dział pod Lauristonem, uderzył nią w sam środek sił austryjackich pomiędzy Wagram, Aderklaa i Süssenbrunn. Podczas tak przeważnego ataku, Davoust natarciem na lewe skrzydło nieprzyjacielskie zajął Neusiedel, z innej strony zaś Massena działał również zaczepnie. Nietyle wtargnięcie i złamanie środka armii austryjackiej, ile zwinięcie jej lewego skrzydła, pomimo wszelkich wysileń i krwawego oporu zmusiły arcyksięcia Karola, już około południa, do odwrotu W porządku więc i bez strat cofał się przed nieprzyjacielem, tak

iż za nadejściem nocy, prawie cała jego armija była już bezpieczną od natarć nieprzyjaciela. Dopiero o godzinie 4 po południu ukazały się przednie straże korpusu arcyksięcia Jana pod Obersiebenbrunn, to jest tam, gdzie zrana stało właśnie lewe skrzydło austryjackie. Wszelka pomoc była już zapóźna; arcyksiążę Jan wrócił się więc do Presburga. Straty austryjackie pod Wagram obliczone na 24,000 ludzi; straty francuzkie, jeżeli nie wyższe, to przynajmniej równe były tamtym. Ścigając nieprzyjaciela na drodze do Nikolsburga i Hallabrunn, tylne straże francuzkie z oddziału Masseny ścierały się jeszcze z Austryjakami. W d. 11 Lipca, arcyksiążę Karol, dla ocalenia swoich dział i bagaży, stoczył nową walkę z Marmontem pod Znaymem. Tegoż dnia w nocy zawarto zawieszenie broni, następstwem którego był pokój w d. 14 Października 1809 r. w Wiedniu podpisany.

Wagran (u fińskich plemion *Jogran-jag*), rzeka w gubernii Permskiej, w powiecie Wierchoturskim, do systemu Obi należąca, wpada do rzeki Soswy z prawej strony. Początek bierze z dwóch źródeł (Tylganka i Olchowa), na wschodniej pochyłości pasma uralskiego. Płynie na północo-wschód. Długość biegu wynosi $14^2/_7$ mil. Szerokości ma przy ujściu 50 sążni, głębokości od 3 do 5 przeszło łokci. Brzegi wyniosłe i malownicze. Spadek rzeki jest znaczny; bieg miejscami zaś powolny i tworzy jakby stawy stojącej wody. Łodzie Wagranem płynące, przebiegają $1^1/_7$ mili na godzinę. Nad rzeką tą znajdują się kopalnie miedzi i łomy jaspisowe. *J. Sa...*

Wagryja albo *Waierland*, prowincyja w Holsztynie (ob.), granicząca od wschodu z właściwym Holsztynem i Stormarn, od północy z morzem Baltyckiem, od południa i wschodu z temże morzem i Meklemburgiem, stanowi wschodnią część całego księztwa, a tworząc półwysep trójkątny, wybiega nim w morze, lądowa zaś jego podstawa ciągnie się od odnogi Kiel, wzdłuż rzeki Szwenty (Schwentine), przez jezioro Ploen, do rzeki Trawy, ziemię tę od południa łukiem opasującej. Podział Holsztynu na właściwy Holsztyn, ziemię Dytmarsów, Stormarn i Wagryją, jest tylko historycznym; do Wagryi więc należą nietylko należące dziś do Holsztynu powiaty: Eismar, Plön, Ahrensbök, Travendal, Reinfeld i Rethwisch, ale nadto szlezwicka wyspa Femern, jako też oldenburgskie księztwo Lubekskie i część terrytoryjum wolnego miasta Lubeki. Wagryją zamieszkiwały pierwiastkowo niemieckie plemiona saskiego pochodzenia, po ustąpieniu których owładnęli ją Wagryjowie, lud słowiański, zkąd i nazwa kraju pochodzi. Za czasów Karola W. mieli tu jeszcze własnych swoich książąt; lecz w X już wieku ulegli przemocy Sasów. Po wydaleniu z kraju Henryka Dumnego, księcia saskiego, Wagryja dostała się hrabiemu Henrykowi Badewide, a od tego w r. 1140 przeszła pod władzę hr. Adolfa II holsztyńskiego, który ją do swego hrabstwa wcielił. Odtąd Wagryja stanowiąc nierozdzielną część Holsztynu, losy jego podziela.

Wahabici albo *Wechabici* (po arabsku, *Wahábi*), nowsza muhamedańska sekta, która, trzymając się dosłownego brzmienia przepisów koranu i przekazanych maksym Mahometa, o ile możność dozwoliła, starała się usilnie wprowadzić reformatorskie zmiany w naukę i obrzędy islamu. Założycielem tej sekty był uczony arab *Abd-el-Waháb*, z pokolenia Tamim, który po długich wędrówkach ze swoją rodziną, w połowie XVIII stulecia osiadłszy w mieście Derajieh w prowincyi Nedż, nawrócił najprzód baszę tegoż miasta Mohameda-Ibn-Said, zięcia swego. Wahabici sąto purytanie muzułmańscy. Wyznawcy Mahometa, mianowicie Turcy, nie przestrzegali ścisłego wykonywania przepisów koranu; powierzchowne obrzędy religijne, modlitwa, umy-

wanie, posty i pielgrzymki do grobu proroka, były podstawą ich religijnej gorliwości. Wyznawcy zaś nowej sekty ściśle przestrzegają udzielania jałmużny, wymiaru sprawiedliwości, dążą do wojen z niewiernymi, jak im to ich prawodawca Mahomet zalecił, nakazują wstrzemięźliwość od wina i rozwiązłości, unikanie zbytku w ubiorach i wzbraniają palenia tytoniu. Zakaz tabaki był hasłem w nawracaniu. Odrzucili nawet cześć dla proroka i zburzyli tak zwane welis czyli groby święte. Chciwym władzy przewódzcom nie trudno było dzikie beduinów massy zapalić do fanatycznej walki, przeciw tym, w mniemaniu turków, niewiernym i odszczepieńcom, lubo odbyta w roku 1815 narada dwóch uczonych Wahabitów z ulemami Kairu przekonała, że nauka ich nie zbacza od wyznawanych przez nich religijnych zasad. Męztwo i srogość wahabitów, wkrótce 26 arabskich plemion władzy ich poddała. Abd-el-Asis, syn Ibn-Saida, mógł już 100,000 gotowych do walki jeźdźców w pole wynieść. Przeprowadzeniu dążeń Wahabitów, sprzyjało wewnętrzne rozprzężenie Porty. W r. 1801 pasza Bagdadu otrzymał rozkaz zbrojnego ich ukrócenia, wysłani atoli od niego dowódzcy, podarkami ujęci, cofnęli się; wtedy wahabici uderzywszy na miasto Imam-Hussein, złupili je i znaczne skarby w pustynię uwieźli. To powodzenie roznieciło w nich chętkę owładnienia skarbów Mekki. Wtedy emir Abd-el-Asis wysłał swego syna Ibn-Saida II z stotysięczną siłą na Mekkę, która się bez oporu Wahabitom poddała. Wymordowanie wielu szeików i pielgrzymów, zburzenie świętych pomników i grabież niezmierzonych bogactw świętego grodu była dziełem zwycięzców. Ibn-Said zamierzył wtedy zdobyć Cżidda i Medinę, gdy wtem w r. 1803 ojciec jego od morderczej poległ ręki. Teraz więc Ibn-Said II został wodzem Wahabitów. W r. 1806 w liczniejszych jak poprzednio tłumach wystąpili oni do boju. Odtąd łupili karawany, zdobyli Mekkę, Medinę i Dżidda, każdego dnia potokami krwi znacząc swoje nawracanie. Takie powodzenie oręża Wahabitów rzuciło trwogę na cały Wschód. Lękając się o swój handel Anglija, w r. 1809 wysłała wojsko w pomoc imamowi Maskaty. W r. 1811 Porta wezwała vice-króla Egiptu, Mehmeda-Ali, do zbrojnej na Wahabitów wyprawy, by złamać tę coraz niebezpieczniejszą potęgę. Pierwsza wyprawa Mehmeda-Alego i syna jego Jusufa-paszy powiodła się dość pomyślnie; później wszakże, przewaga nieprzyjaciela zmusiła go do odwrotu. Zebrawszy nowe siły powrócił niebawem, zdobył Mekkę i Medinę, lubo powodzenie to, pożaru domowej wojny nie przytłumiło. Wewnętrzne rozterki pomiędzy Wahabitami, zwłaszcza po śmierci Ibn-Saida w r. 1814 większą przyniosły im szkodę. Wodzem ich został teraz Abdalah-ben-Said, najstarszy syn Ibn-Saida. Wojna zapaliła się na nowo i w niej Ibrahim-pasza, przybrany syn Mehmeda-Alego w r. 1815 pod Basrah stanowcze nad Wahabitami odniósł zwycięztwo. Mimo to walka jeszcze nie ustała, dopóki w r. 1818 nieudało się Ibrahimowi-paszy opasać nieprzyjaciela w oszańcowanym obozie o cztery dni drogi od miasta Deraijeh położonym. Jakoż w d. 3 Września zdobyto obóz, Abdallah dostał się do niewoli, miasto poddało się zwycięzcy. W d. 17 Grudnia r. 1818 Abdalach wraz z swoim muftym i podskarbim ścięty w Konstantynopolu, główną siedzibę Wahabitów, miasto Deraijeh, zburzono. Raz jeszcze w r. 1828 przeciw Porcię orężnie wystąpili Wahabici, bunt ten wszakże wkrótce uśmierzono. Ob. Burckhardt'a *Notes on the bedouins and Wahabys* (Londyn, r. 1830).

Wahadło. Linija prosta niegiętka, zawieszona wolno jednym końcem a na drugim mająca punkt ciężki, zowie się *wahadłem prostem* albo *matematycz-*

nem, a odległość punktu ciężkiego od punktu zawieszenia *długością wahadła.* Takie wahadło nie może być zbudowanem, lecz do niego starają zbliżyć ścisłością, zawieszając na włóknie jedwabnem ciężar kulisty. Wyprowadziwszy takie wahadło na bok z jego położenia pionowego, w którem znajduje się na mocy ciążenia, natenczas spada ono do pierwotnego położenia i mocą nabytej prędkości, podnosi się z drugiej strony do tej samej wysokości, do jakiej zostało podniesione. Dosięgłszy tej wysokości, spada napowrót i znowu wznosi się do wysokości pierwotnej. Takie wahanie trwałoby nieskończenie, gdyby opór powietrza nie stał mu na przeszkodzie. Ruch wahadła od punktu najwyższego z jednej strony do punktu najwyższego na drugiej stronie, zowie się *kątem wahania* czyli *amplitudą.* Kąt zawarty pomiędzy wahadłem odchylonem a liniją pionową, nazywa się *odchyleniem* czyli *elongacyją.* Czas przez który wahadło odbywa ruch od najwyższego położenia swego z jednej, do takiegoż położenia z drugiej strony, nazywa się *trwaniem wahania.* Trwania wahania wahadeł różnych długości, mają się do siebie jak pierwiastki kwadratowe z ich długości i są do siebie w stosunku odwrotnym z pierwiastków natężenia siły ciążenia. Przypuściwszy, że mamy wahadło, które jedno wahanie odbywa w jednej sekundzie w jakiemś miejscu na ziemi, to aby inne wahadło odbyło wahanie w dwóch sekundach, potrzeba aby było cztery razy dłuższe. Długość wahadła sekundowego dla każdego miejsca ziemi jest stała; w Królewcu według oznaczenia Bessel'a wynosi ona **440,8147** linij paryzkich. Jeżeli jedno i to samo wahadło przenosimy z nad poziomu morza na miejsca wysokie, albo z pod bieguna na równik, natenczas wahania nieco dłużej trwają, a to z przyczyny że na górach i pod równikiem natężenie siły ciężkości jest nieco słabsze, jak przy poziomie morza i pod biegunami. Wahadło składające się z pręta i na nim osadzonego ciężaru w postaci soczewki, zowie się *złożonem.* Tutaj albowiem nietylko każda część soczewki, lecz wszystkie punkta prętu, są ciężkie i każdy z nich stanowi wahadło, którego długość jest równa odległości tegoż punktu od punktu zawieszenia wahadła złożonego. Przy takiem urządzeniu punkta wyższe pręta i soczewki są w mniejszej odległości od punktu zawieszenia i dla tego przedstawiają wahadła, które usiłują odbywać szybsze wahania niż punkta niższe. Lecz ponieważ wszystkie punkta są stale z sobą połączone, przeto samodzielnie poruszać się nie mogą i punkta wyższe mogą tylko wpływać na przyśpieszanie wahań punktów niższych. Czas trwania wahań w wahadle złożonem, nie może być taki sam jak w wahadle prostem, któreby miało długość równą odległości najniższego punktu wahadła złożonego od punktu jego zawieszenia, lecz czas ten będzie odpowiedni wahadłu nieco krótszemu. Punkt wahadła złożonego, któryby wykonywał wahania w tym samym czasie co wahadło proste, którego długość byłaby równa odległości pomiędzy tym punktem a punktem zawieszenia, nazywa się środkiem wahania. Punkt ten ma tę szczególną własność, że jeżeli w nim urządzimy oś i na niej zawiesimy wahadło, natenczas poprzedni punkt zawieszenia będzie środkiem wahania. Wahadło opatrzone dwiema osiami, z których każda jest środkiem wahania dla drugiej, zowie się wahadłem odwróconem. Użyć go można do oznaczania długości wahadła sekundowego, co się uskutecznia przez opatrzenie wahadła dwiema osiami w takiej odległości od siebie ażeby czas trwania wahania na każdej osi wynosił **1** sekundę a natenczas odległość pomiędzy osiami da nam długość wahadła sekundowego pojedyńczego. Dokładna znajomość długości wahadła sekundowego pojedyńczego dla każdego miejsca na ziemi jest wielkiej wagi, daje ona bowiem miarę natężeniu si-

ły ciężkości dla każdego miejsca. Już Galileusz drogą doświadczenia odkrył najważniejsze prawa ruchu wahadłowego; Huyghens wyprowadził też prawa z mechaniki i zastosował wahadła do regulowania zegarów. Ponieważ wszystkie ciała rozszerzają się pod wpływem ciepła, przeto wahadła muszą być dłuższe latem niż zimą i dla tego odbywać wahania powolniejsze w lecie niż w zimie, a ztąd i zegary niemi regulowane w zimie muszą się spieszyć a w lecie opóźniać. Zastosowano przeto do ścisłych zegarów astronomicznych przyrząd zwany *kompensatorem*, składający się z prętów metalowych różnej rozszerzalności tak ułożonych, że jeżeli jedne w skutek rozszerzenia się od ciepła wahadło od punktu zawieszania oddalają, drugie, o tyleż je zbliżają, przez co wahadło ma zawsze długość jednakową i zegar nim opatrzony zawsze idzie jednakowo.

Wahl (Chr. Albr.), zasłużony exegeta i badacz Biblii urodził się w Droznie r. 1773, nauki uniwersyteckie odbywał w Lipsku; został później pastorem, wreszcie superintendentem i radzcą konsystorza w Droznie. Celniejsze jego dzieła są: *Historisch-praktische Einleitung in die biblischen Schriften* (Lipsk, r. 1820, t. 2); *Quaestiones theologico-dogmaticae candidatis theologiae examini sese subjecturis propositae* (Lipsk, r. 1805); *Clavis Novi Testamenti philologica* (tamże, r. 1822, t. 2, wyd. 3, r. 1843); *Clavis librorum Veteris Testamenti apocryphorum* (Lipsk, r. 1853), liczy się do najlepszych ksiąg pomocniczych ułatwiających zrozumienie greckiej części Biblii. Wydał także: *Vorschläge und Bitten an Aeltern, Lehrer und Erzieher betreffend die Bildung und Erziehung der jetzt unter uns aufblühenden Menschengeschlechts* (Lipsk, r. 1808).

Wahlburg (Wilhelm), doktor medycyny i chirurgii, professor uniwersytetu warszawskiego. Urodził się w Poznaniu r. 1759 z rodziców pochodzących ze Szwecyi i w Polsce osiadłych. Ukończywszy początkowe nauki w Poznaniu, udał się do Wiednia na uniwersytet dla słuchania medycyny. W roku 1778 zmuszony wojną do przerwania studjów i do przyjęcia służby wojskowej przy lazarecie w Pradze, powrócił z nastąpionym pokojem do nauki i zwiedzał następnie niektóre uniwersyteta niemieckie i Lejdę. Później otrzymał stopnie doktorskie. W Austryi pełnił obowiązki jako lekarz starszy przy szpitalu w Temeswarze, gdzie zarazem był członkiem kommissyi nadwornej wojennej. Poczem został posłany na granicę Multan w celu zabezpieczenia kraju od grasującego tam powietrza, nakoniec otrzymał posadę professora w klinice chirurgicznej i położniczej w Krakowie. Za księztwa Warszawskiego mianowany lekarzem wojskowym, odbył kampanię r. 1812 a w r. 1818 został pierwszym professorem sztuki położniczej przy uniwersytecie warszawskim, dyrektorem kliniki położniczej, oraz assessorem w radzie ogólnej lekarskiej królestwa. Umarł w Warszawie d. 20 Marca r. 1823. Drukiem ogłosił *Merkwürdiger und seltener Fall einer Empfängniss ausser der Gebärmutter und ihr Ausgang* (Berlin, r. 1819). *F. M. S.*

Wahlenberg (Jerzy), słynny botanik szwedzki, urodził się r. 1780 w hucie żelaznej Skarphütten w Philipstadt, w Wermlandyi; w czasie studyjów swoich w uniwersytecie Upsalskim złożył dowody wyższych zdolności w badaniu przedmiotów historyi naturalnej i dla tego otrzymał posadę w muzeum uniwersyteckiem. Wsparty przez barona Hermelina i towarzystwo naukowe w Upsali i Sztokholmie odbył podróże botaniczne i geologiczne do najodleglejszych stron Skandynawii, Laponii szwedzkiej i norwegskiej i Gotlandyi. Zbadawszy prawie całą Skandynawiję, odbył podróż kosztem uniwersytetu

i przy pomocy stypendyjum do Czech i Węgier, zbadał Karpaty, udał się do Szwajcaryi i zwiedziwszy wszystkie znakomitsze uniwersytety niemieckie, wrócił w r. 1814 do Upsali, gdzie został najprzód demonstratorem a następnie professorem botaniki i tutaj umarł w Lutym r. 1851. Najznakomitsze dzieła jego, dotąd za źródłowe uważane, są: *Flora Lapponica* (Berlin, r. 1812); *Flora Carpatorum* (Getynga, r. 1814); *Flora Upsaliensis* (Upsala, r. 1820) i *Flora Suecica* (Upsala, r. 1824, t. 2, wyd. 2-gie, r. 1831—33). Od r. 1825 pracował także nad wydaniem wspaniałego dzieła; *Svensk botanik*, lecz później przelał to zatrudnienie na professora Wahlberga w Sztokholmie. Przeciwny mnożeniu zbytecznemu rodzajów i gatunków, trzymał się ściśle Linneusza. Dzieła swoje opracowywał z największą przezornością i krytyką i te tylko rośliny opisywał, które sam widział lub przez zasługujących na zaufanie były zebrane. Jako geolog zasłużył sobie na zaszczytne wspomnienie dokładnem opisaniem prowincyi Kemi i przez inne prace; będąc lekarzem, starał się usilnie o upowszechnienie w Szwecyi homeopatyi, której był najgorliwszym stronnikiem.

Wahlstatt, wieś w Szląsku pruskim, niedaleko od Lignicy i Katzbach. Tu w d. 9 Kwietnia r. 1241, Henryk II Pobożny, ks. Szląski z rodu Piastów, poległ w bitwie z Tatarami, którzy pomimo odniesionego zwycięztwa, cofnęli się od dalszego pochodu na Niemcy. Żaden z walczących szlązaków nie ocalał, żaden nie dostał się do niewoli, wszyscy polegli śmiercią walecznych. Na miejscu boju zbudowano potem wieś Wahlstatt; w miejscu zaś gdzie znaleziono ciało Henryka, wzniesiono ołtarz. Dotąd corocznie mieszkańcy święcą uroczystym obchodem rocznicę bitwy. Wspaniały niegdyś klasztor benedyktynów zamieniono w r. 1838 na szkołę wojskową, kościół zaś na parafijalny dla tutejszych katolików. Ze wzgórza wsi i klasztoru rozpościera się przed okiem zwiedzającego, pole bitwy z d. 26 Sierpnia r. 1813, w której Blücher zwyciężył Francuzów pod Macdonaldem (ob. *Katzbach*), za co otrzymał tytuł księcia Wahlstatt.

Waiblingen, miasto w wirtembergskim obwodzie Neckary, nad rz. Rems, w obfitej w zboże i wino okolicy, ma znaczne jarmarki, fabrykę sukna i 3,300 mieszkańców. Jest głównem siedliskiem oberamtu, którego drugiem miastem jest *Winnenden*, w ponurej ale żyznej położone okolicy; ma dom sierot, instytut głuchoniemych, przędzalnią i 33,000 ludności. Sąsiedni zamek Winnenthal zamieniono na szpital obłąkanych. — Inne miasto *Waiblingen* z zamkiem tegoż imienia, nad rz. Kocher leży w wirtembergskim obwodzie Jaxty. Podług historyka Raumer'a, ród Hohenstaufów wziął ztąd nazwę Wajblingów czyli Gibellinów (ob.).

Waiblinger (Wilhelm Fryderyk), pisarz niemiecki, ur. się w Reutlingen r. 1804 i już uczęszczając do szkół w Stuttgardzie napisał romans pod tyt.: *Phaeton*. Od r. 1821—1826 słuchał wykładu nauk teologicznych w seminarium w Tubindze. Tu wszedł w bliższe stosunki z dotkniętym cierpieniem umysłowem poetą Hölderlin'em (ob.), którego *Hyperion* natchnął go do napisania Phaetona. Zajmujący życiorys nieszczęśliwego poety zamieścił Waiblinger w piśmie *Zeitgenossen*. Bogata fantazyja i szczęśliwe obrazowanie przedmiotów, postawiły go wkrótce w rzędzie niepospolitych pieśwców. Jego *Vier Erzählungen aus Griechenland* (Ludwigsburg, r. 1821), *Drei Tagen in der Unterwelt* (Stuttg., r. 1826) i inne w czasopismach ogłoszone utwory dobre znalazły przyjęcie. Mimo to w pismach Waiblinger'a przebijała coraz bardziej jakaś niepohamowana namiętność i wstręt do życia. W r. 1827 z po-

mocą księgarza Cotta odbył podróż do Włoch a zebrane tu wrażenia opisał w zajmującej książce: *Taschenbuch aus Italien und Griechenland* (Berlin, r. 1830). Zwiedziwszy Sycyliją, wrócił do Rzymu i tu zmarł dnia 17 Stycznia r. 1830. Zbiór wszystkich jego prac wydano w Hamburgu r. 1840 w 9 tomach.

Waitz (Jerzy), słynny germanista i historyk, ur. się w Flensburgu r. 1813, tu ukończył szkoły, w Kiel i Berlinie słuchał prawa, idąc atoli za wrodzoną skłonnością, poświęcił się studyjom dziejowym. Jako spółpracownik dzieła: *Monumenta Germaniae historica*, powołany do Hannoweru, udał się ztąd w r. 1842 na zwiedzenie bibliotek i archiwów w Luxemburgu, Trewirze, Kopenhadze, Lyonie, Montpellier, Paryżu w Turyngii i Saksonii. Z prac do wspomnionego dzieła przez Waitz'a dostarczonych, znaczniejsze są: nowe wydanie Widukinda, wiele życiorysów z czasów saskich, dzieła Mariana Scotus, Ekharda Uraugiensis, annalisty Saxo, Gesta Treviroum, historyja biskupstw w Metz, Toul i Verdun; wydał nadto francuzkich autorów Ademar'a i Hugona Fleury. W r. 1842 powołany na professora do Kiel, został wybrany w r. 1846 deputowanym ze strony uniwersytetu do zgromadzenia holsztyńskiego. W r. 1848 był członkiem rządu tymczasowego w Rendsburgu, w interessach księztw jeździł do Berlina, potem zasiadał w zgromadzeniu narodowem frankfurckiem. W r. 1849 otrzymał katedrę przy uniwersytecie göttyngskim. Ważniejsze jego prace naukowe są: *Deutsche Verfassungsgeschichte* (Kiel, r. 1843—48, t. 2); *Schleswig-holst. Geschichte* (Göttinga, roku 1851—54, t. 2); *Ueber das Leben und die Lehre Ulfilas* (Hannower, roku 1840); *Das alte Recht der Salischen Franken* (Kiel, r. 1846). Znaczny także udział wziął w wydaniu dzieła: *Das Staats-und Erbrecht des Herzogthums Schleswig* (Kiel, r. 1849), nadto zaopatrzył ważnemi przypisami *Nordalbingische Studien.*

Wajdau, albo *Wajda*, rzeka w gub. Liflandzkiej, z lewej strony wpada do Szwarcbachu. Początek bierze pod nazwą Stanske, na wysokości 700 stóp z płaskogórza Ganhofskiego, niedaleko góry Munamegi; przepływa przez jezioro Mürrat, po ujściu spływu jeziora Wajdau, przybiera imię Wajdau. Płynie głównie na północo-zachód. Długość biegu 7 mil przeszło; szerokość około 6 sążni. Pod młynem Grabeńskim rzeka ma wodospad na 10 stóp wysoki. W rzece tej poławiają się wyborne łososiopstrągi, tudzież trafiają się perły rzeczne. *J. Sa..*

Wajdelota, kapłan pogański litewski, ob. *Wejdelota.*

Wajdysz, rzeka, w gub. Ołonieckiej, w pow. Kargopolskim, należy do systemu rzeki Onegi. Płynie na południo-zachód, na rozległości 6 przeszło mil; uchodzi do rz. Wołożki, z prawej strony przyjmuje wiele strumieni: z tych największy Owżenga, z prawej strony do Wajdysza wpadający. *J. Sa..*

Wajżgantos, bożek w pogańskiej Litwie, mający opiekę nad uprawą lnu. Jemu hołdy składały gospodynie wiejskie a szczególniej dziewice, których największem staraniem było bujny len otrzymać, z którego wyrabiały płótna na odzienie tak niewiast jak mężczyzn. Na cześć jego odprawiano wielką uroczystość. W dniu oznaczonym, wybierano najurodziwszą i najkształtniejszą dziewicę z całej wioski doniosłego wzrostu. W obszernem pomieszkaniu lub stodole stała ławka wysoka, dziewica ta biało ubrana z wiankiem na głowie przypasywała fartuch który napełniano plackami *sikies* t. j. blinami. Stawała na tej ławie z głową do drzwi zwróconą, a obecni patrzyli na nią. Stojąc na prawej nodze, lewą trochę mając podniesioną, trzymała w lewej ręce długą wstęgę, barwy paljowej, której koniec podnosiła wyżej głowy. W prawe-

ręce trzymała czarę piwa. W takiej postaci wypowiadała modlitwę następną: «Bożku Wajżgantos, rozmnóż nam len tak długi jak ja, niedozwalaj, niedozwalaj abyśmy nagie chodziły». Poczem wypijała czarę piwa, drugą wylewała na lewą stronę, trzecią na prawą ławicy, i zaraz wyrzucała z fartucha placki *sikies*. Które padły na lewą stronę ławy były własnością ziemi i bogów, te zakopywano głęboko; co na prawą, zjadali obecni. Jeżeli dostała na jednej nodze ofiarnica, wróżba dla urodzaju lnu dobra, jeżeli się zachwiała, niepomyślna, a gdy spadła z ławy, pewny nieurodzaj. Dziewczęta bezwłocznie brały się za ręce i taniec w około stojącej dziewicy zataczały przyspiewując: «Dobądźmy wrzeciona, urządźmy kądziołki, ustawmy krosna, Wajżgantos nam będzie miłościwym, bo Baniuta najurodziwsza dziewa wsi naszej, bez usterku na jednej nóżce dostała.» Łasicki (ob.) jako naoczny świadek tak opisuje cały ten obrzęd. *K. Wł. W.*

Waka albo *waka szara*, zwana także *szarogłazem* lub *tromatem*, jest to pewien rodzaj skały drobnoziarnistej, barwy szarej, z przeważającą ilością krzemionki, przez co zbliża się bardzo ze swego złożenia do piaskowca (ob.). Skałę tę luźno po polach w różnych kawałach leżącą, lud w Niemczech zowie *Grauwacke* (szarogłaz), a uczeni utworzyli nawet z niej i innych skał wace towarzyszących, osobną formacyję, zwaną *System der Grauwacke*, która w Anglii, we Francyi i Polsce odpowiada formacyi sylurskiej i dewońskiej. Waka szara czyli szarogłaz odpowiada także dawniej tak zwanym skałom przechodowym: tworzy znaczne góry w okolicach nadreńskich, począwszy od Ardennów i przeciągając przez Hunsrück, Eifel, Venn, Taunus, Westerwald i Rothhaargebirge. Znajduje się także w górach Harcu, w południowo-wschodniej stronie Turyngskiego lasu, w górach kruszcowych i olbrzymich na Szląsku i w Alpach styryjskich koło Gran. W Czechach występuje pasem, biegnąc przez Pilzno, Beruń i Pragę. W Polsce tak jak i w Niemczech w wielu miejscach waka szara ukazuje się tylko w postaci łupku, który za świadectwem Jerzego Puscha b. professora b. szkoły górniczej w Kielcach, tworzy tak zwane góry Pieprzowe nad samą Wisłą przy Sandomierzu. Ma się także znajdować ten łupek szarogłazowy po lewej stronie drogi, postępując od Bodzentyna do Nowej Słupi; koło Święto-Marza pod Bodzentynem: koło Słaboszowic poniżej Opatowa, tudzież w okolicach Klimontowa i Miedzianogóry, w powiecie Sandomierskim i Kieleckim. Sam zaś szarogłaz czyli waka napotyka się u nas niekiedy, lubo rzadko, w stanie tylko luźnych głazów między kamieniami polnemi, ale w Szlązku górnym waka szara jest dosyć pospolitą, bo tworzy skały stanowiące bezpośrednią podstawę utworu czyli formacyi węglowej. Ani szarogłaz ani też łupek szarogłazowy czyli wakowy nie ma żadnego bliższego użycia. Jeszcze sama waka szara może posłużyć do wysypywania dróg lub do budowy, ale łupek wakowy ma słabą spójność, jest kruchy, barwy czarniawej, sino-czerwonawej lub popielatej; łupie się nie tylko w kierunku swoich warstw ale i poprzecznie do nich a zatem nie dzieli się na spore i taflowate, ale na drobne i ukośno-kostkowate części, które niekiedy przypominają swoją regularną postacią, kształt kryształów spatu wapiennego lub innego, podobnie jak on, w trzech kierunkach łupiącego się kamienia. Szarogłaz i łupek szarogłazowy, po zwietrzeniu, dają średnio urodzajną ziemię, która jednak potrzebuje dobrego mierzwienia. *F. Be.*

Waka, rzeka na Litwie w gubernii Wileńskiej, oddzielająca powiaty Wileński i Trocki, o 2 mile od Wilna.

Wakancyja, tak dawniej nazywał się u nas całkowity dochód ze starostwa

czyli królewszczyzny, pobierany na rzecz skarbu w przerwie między śmiercią jednego dzierżyciela a objęciem dóbr starościańskich przez drugiego.

Wakarinne, gwiazda wieczorna, a zarazem bogini w pogańskiej Litwie. Ona wraz z Bezelea, boginią wieczorną, posługiwała słońcu, zamykała bramę zachodu na niebie i uścielała łoże dla słońca.

Wakefield, angielskie miasto w hrabstwie York, w pięknem położeniu nad rz. Calder, przez którą prowadzi odwieczny most kamienny z kaplicą z czasów Edwarda I lub III. Miasto w ogóle dobrze zbudowane, zdobi wspaniały gotycki kościół z wysoką wieżą; ma fabryki tkanin wełnianych, pończoch, farbiernie i prowadzi znaczny handel wełną, wyrobami wełnianemi, zbożem, bydłem i węglem, co ułatwia kanał Wakefild i liczne na jego wybrzeżu pobudowane składy i śpichrze. Ludność miasta dochodzi do 24,000, całego zaś okręgu do 50,000. Wakefild znane jest z powieści Goldszmida, *Vicar of Wakefield*; pamiętne także zwycięztwem, w r. 1640 w wojnach Białej i Czerwonej róży przez hrabiego Northumberland w sprawie królowej Małgorzaty odniesionem nad księciem York, który tu poległ.

Wakefield (Gilbert), angielski krytyk, urodzony w Nottigham r. 1756, nauki szkolne odebrał w rodzinnem mieście i w Richemond, wyższe na uniwersytecie w Cambridge, gdzie literatura klassyczna i języki wschodnie były szczególnym przedmiotem jego studjów. Wyświęcony na dyjakona, dla skrupułów sumienia odstąpił w r. 1792 Kościoła anglikańskiego i odtąd trudniąc się nauczycielstwem w Nottingham i Hackney, wydał kilka pism przeciw wierze anglikańskiej i przetłomaczył Nowy Testament z objaśnieniami (Londyn, r. 1792, t. 3). W r. 1794 mieszał się w sprawy polityczne, pisząc pamflety przeciw postępowaniu Pitt'a, równocześnie zaś w rzeczach dotyczących wiary powstawał na Tomasza Payne. Czynione rządowi przygany za wojnę z Francyją ściągnęły nań karę dwu-letniego więzienia, po wycierpieniu której powrócił do Hackney i tu zmarł r. 1801. Wakefield obok szorstkości był gorliwym obrońcą prawa i prawdy. Pisma jego, jakkolwiek nacechowane brakiem wykształconego smaku i niepoprawnością łacińskiego stylu, mają wiele trafnych uwag i poglądów. Oprócz kilku rzymskich i greckich pisarzy, jak Wirgiliusz, Horacy, Lucretius, wydał wybrańsze tragedyje greckie p. t. *Tragoediarum delectus* (Londyn, r. 1790, t. 2) z szacownym komentarzem; *Silva critica* (Cambr., r. 1785—95, t. 5), dzieło, które zwróciło na siebie uwagę uczonego świata. W więzieniu napisał *Noctes carcerariae* (Londyn, r. 1801). Wydał swoję autobiografiję w *Memoirs of the life of Gilbert Wakefild* (Londyn, r. 1804, wyd. 2-ie, t. 2). Ob. *Correspondence of Wakefield with Fox* (Loncyn, r. 1813).

Wakuf, tak nazywają w Turcyi uposażenie meczetu lub zakładu dobroczynnego, czyli pewien rodzaj prywatnej własności, stanowiącej mienie meczetu lub instytucyi. Wychodząc z zasady, że sułtan jest rzeczywistym właścicielem wszelkiego ruchomego i nieruchomego dobra, prywatnym zaś udzielone jest tylko prawo używalności, władzcy muhamedańscy początkowo rozdzielali zdobyte ziemie na trzy części: z tych jedna szła na rzecz zdobywcy lub pozostawała w ręku dawnych mieszkańców; druga na utrzymanie dworu, dostojników państwa lub urządzenie lennictw wojskowych; trzecia nakoniec na uposażenie meczetów i duchownych. Drugim rodzajem tych ostatnich dotacyj były wakufy z darów i legatów na utrzymanie przy meczetach szkół, łaźni, szpitali, garkuchni dla biednych i t. p., a które, dla odróżnienia od pierwszych nazywają wakufami publicznemi. Ponieważ dobra do me-

czetów należące wolne są od podatków i konfiskat, z czasem przeto powstał nowy rodzaj wakufów, prywatni bowiem posiadacze pragnąc się zasłonić od zdzierstw urzędników i grabieży rządu, umyślnie zapisywali je na rzecz meczetów i zakładów dobroczynnych. W tym razie płacili meczetom 10 lub 15 procentów od rzeczywistej wartości zapisanego mienia i oprócz tego niewielki roczny czynsz, inne zaś dochody gruntowe pozostawały przy właścicielu, który w ten sposób zapisaną własność może nawet trzeciemu sprzedać lub prawnie przekazać. Takie wakufy, jako środek osłaniający od samowolnych zaborów, powiększały w ogromnych rozmiarach uposażenia meczetów i zakładów; a ponieważ prawo tureckie, krewnych zstępnych a nawet wnuków wyłącza od posiadania, syna tylko czyniąc prawym dziedzicem, łatwo więc pojąć, że tak cedowane dobra przechodziły zwykle na własność duchownych instytucyj. Tym sposobem dobra meczetów stanowią trzy czwarte części całego obszaru gruntów, z których rząd żadnych podatków nie pobiera. Stronnictwo reformy w Turcyi nieraz już objawiało żądanie usunięcia tych wakufów zapisowych (*aadot*), uważając je za główną tamę polepszenia finansowego położenia kraju.

Walafryd *Strabo*, tak przezwany, ponieważ był zezowaty, opat w Reichenau, urodził się r. 806 w Szwabii i w 15 roku życia był przyjęty w poczet zakonników w Reichenau. Dalsze nauki odbywał w Fuldzie pod Rhabanem Maurem. Po śmierci Ruadhelma r. 842 jednomyślnie wybrany opatem w Reichenau. Umarł d. 18 Sierpnia r. 849, udając się na dwór króla Karola Łysego. Najobszerniejszem z licznych jego dzieł jest: *Glossa ordinaria*, to jest krótki kommentarz na księgi Biblii. Inne dzieło Walafryda *De ecclesiasticarum rerum exordiis et incrementis*, jest księgą liturgiczną i pastoralną. Pisał także żywoty świętego Galla, ś. Othmara, ś. Maura i ś. Blaitmaika męczennika, księgę *de Visionibus Wetlini*, wiersz *Hortulus*. Pierwsze wydanie wszystkich dzieł Walafryda ogłosił we 2-ch tomach Migne w zbiorze *Patrologia* r. 1852, t. CXIII i CXIV). *L. R.*

Walbach (herb). Tarcza na dwie równe części podzielona, po prawej stronie w żółtem polu rogaty kozioł, wspinający się na skałę, po lewej rzeka płynąca. Na hełmie pięć piór pawich.

Walburga (Święta), albo *Walpurgis*, siostra świętych Willibalda i Wunnebalda, urodziła się w Anglii, ze szlachetnych rodziców, towarzyszyła według późniejszych legend braciom swoim w ich podróży do Rzymu, a pierwszemu do Jeruzalem. Ale zakonnica w Heidenheim, która pisała żywot obu braci i najdawniejszy z bijografów Walburgi, kapłan Wolfhard Hasenried, żyjący w IX wieku, nic o tem nie wiedzą. Rzecz pewna że wstąpiła do zakonu w swojej ojczyznie, a Otho w żywocie świętego Bonifacego, wymienia ją pomiędzy zakonnicami, które na żądanie Bonifacego przybyły mu w pomoc z Anglii do Niemiec. Przyjęta była zapewne do klasztoru w Bischofsheim; ale brat jej Wunnebald założywszy klasztor w Heidenheim, w dyjecezyi Eichstädt, koło r. 750, powołał ją do Heidenheim, i powierzył jej kierunek nad zakonnicami. Po śmierci brata sama została przełożoną klasztoru. Żyła długi jeszcze czas po zgonie Wunnebalda, zmarłego r. 761, gdyż przy przeniesieniu jego ciała r. 777, znajdowała się pospołu z bratem ś. Willibaldem. Za rządów biskupa Otkara w Eichstädt, w połowie IX wieku, przeniesiono uroczyście ciało świętej Walburgi do Eichstädt, do kościoła ś. Krzyża, który przybrał imię ś. Walburgi. Ksieni Liubila z Monheim obecną była przy tem przeniesieniu. Nie długo potem r. 893 otrzymała niektóre relikwije świętej

Walburgi, dla swego klasztoru, który wsławił się cudownemi uleczeniami otrzymanemi za przyczyną świętej. Wiele też cudów miało miejsce przy jej grobie w Eichstädt. Pierwszy żywot Walburgi, pisany przez Wolfharda, mówi o cudownej oliwie sączącej się z kości świętej i zrządzającej nadzwyczajne uleczenia. *L. R.*

Walc, taniec niemiecki, wesołego i ożywionego charakteru. Lubo kroki jego dosyć jednostajne, ruchy jednak nie są bez powabu i znaczenia. Jest on poniekąd obrazem życia rodzinnego; pary wirują w nim jako pojedyncze kółka z zaufaniem i miłością, we wzajemnych splecione objęciach. Dawniej ruchy te były powolniejsze, więcej z naturą germańskiego charakteru zgodne; a przechodziły niekiedy w wyraz lubości i pieszczoty. Odtąd wszakże zawładnął salonami *Walc wiedeński,* ruchy jego stały się wyrazem rozbujałej wesołości, do szału czasami dochodzącej. Muzyka oczywiście być musiała odbiciem takich charakteru zmian. Ruch walca idzie dziś zwykle w prędkim $^3/_8$ takcie, lubo pisze on się w $^3/_4$ takcie. Dla uniknięcia monotonii w powtarzaniu jednego dwu-częściowego ustępu, z jakiego się powszechnie walc składa, powiązano nowszemi czasy cały szereg takich ustępów w jednę całość, z introdukcyją i kodą (zakończeniem), nadając wiązce tej pewną nazwę np. *Werber-Walzer, Amalia-Walzer* i t. d. Mistrzami w tego rodzaju kompozycyi byli: Strauss (ojciec i syn), Lanner, Gungl, Labitzky, Farbach i t. d., którzy wielu bardzo w kraju i za granicą znaleźli naśladowców. Kroki walca w najnowszych czasach doznały pewnych odcieni czyli nacisków rytmicznych, np. walec na dwa pas obok muzyki na trzy ćwierciowe. Bywają i walce ludowe na $^2/_4$ jak np. *Ländler, Hapswalzer* i t. d. Taniec styryjski (*Sztajer*), jest także walcem na 3 pas. Oprócz tanecznych, są i walce uczuciowe (*Sehnsuchts-Walzer*), do słuchania przeznaczone, jak np. Beethovena, Webera i t. d. Wyborne walce Szopena, tejże poniekąd natury, dowodzą o ile mistrz ten umiał wniknąć w tajemnicę tego tańca, który i w Polsce był zawsze jednym z najulubieńszych tańców towarzyskich.

Walch (Jan Jerzy), uczony teolog protestancki, urodził się roku 1693 w Meiningen, w r. 1728 został professorem teologii w Jena. Umarł r. 1775. Dzieła jego są: *Theologia patristica* (Jena, 1770); *Historia Ecclesiastica Novi Testamenti* (1744): obejmuje tylko cztery pierwsze wieki. *Bibliotheca theologica selecta* (1757—65, tomów 4). Walch wydał w Halli r. 1737—1735, we 24 tomach in 4-to, dzieła Lutra.— **Walch** (Chrystyjan Wilhelm Franciszek), syn poprzedzającego, urodził się w Jena r. 1726. W r. 1747 odbył podróż naukową do Niemiec, Hollandyi, Francyi, Szwajcaryi i Włoch; r. 1750 mianowany professorem filozofii w Jena, a r. 1753 w Getyndze, gdzie też później był professorem teologii. Umarł r. 1784. Walch szczególniej się zajmował historyją kościelną, wydał: *Historia Adoptianorum* (Lipsk, 1755); *Historia Patropaschitarum* (1760); *Entwurf zu einer Geschichte der Ketzereien* (Lipsk, 1762—85, tomów 11). *Bibliotheca symbolica vetus* (Lemgo, 1770). *Compendium historiae ecclesiasticae recentissimae* (Gotha, 1757).

Walcheren, wyspa na $2^1/_2$ mili długa, największa i najważniejsza z wysp przy brzegach zachodnich prowincyi Zelandyi w Niderlandach położonych, liczy 40,000 mieszkańców, i leży między dwoma ujściami, to jest Skaldy i morza Północnego, podzieloną jest na 4 części (Uitwateringen), nazwana podług czterech stron świata, i od morza ogromną groblą zabezpieczona, gdy z drugiej strony bronią falom przystępu duny i ławice piaszczyste. Wyspa jest piaszczysta, cała pokryta tłustą ziemią napływową (żuławą), dostarcza wy-

bornej pszenicy, dobrego czerwu farbierskiego, smacznej ogrodowizny i żywi na swych bujnych łąkach całe stada bydła rogatego. Obok tego trudnią się mieszkańcy rybołówstwem. Znaną jest z napadu Anglików, którzy d. 30 Lipca 1809 w liczbie 50,000 ludzi wylądowali tu, twierdzę Vliessingen zburzyli i bez dalszych przedsięwzięć odpłynęli.

Walckenaer (Karol Atanazy baron), uczony, ur. 1771 w Paryżu, emigrował w czasie rewolucyi do Szkocyi, został po restauracyi roku 1816 jednym z merów Paryża, w r. 1817 sekretarzem generalnym prefektury Sekwany, a w r. 1829 prefektem departamentu Nièvre. W r. 1830 porzucił służbę publiczną, i oddając się naukowym badaniom, zmarł w Paryżu r. 1852. W ostatnich latach życia piastował urząd konserwatora-adjunkta wielkiej biblijoteki w sekcyi mapp geograficznych; od r. 1842 pełnił obowiązki sekretarza akademii nadpisów, której członkiem był już od r. 1815. Z dzieł tyczących się nauk przyrodzonych, szacowne są jego: *Faune Parisienne* (*Insectes*, 2 tomy, Paryż, 1805); *Histoire naturelle des aranéides* (zeszyt 1—5, Paryż, 1805); i *Histoire naturelle des insectes* (3 tomy, Paryż, 1836). Niemniej nauczającemi są jego dzieła geograficzne: *Le monde maritime* (4 tomy, Paryż, 1818; 12 tomów, 1819); *Histoire générale des voyages* (12 tomów, Paryż, 1826—31); i *Géographie ancienne des Gaules* (3 tomy, Paryż, 1839). Z niemi łączą się na polu bijograficznem: *Histoire de la vie et des ouvrages de Lafontaine* (Paryż, 1820); *Histoire de la vie et des poésies de Horace* (2 tomy, Paryż, 1840); i *Mémoires touchants la vie et les écrits de la Marquise de Sevigné* (5 tomów, Paryż, 1842—52). Liczne rozprawy jego, pochwały (eloges) i mowy okolicznościowe, mieszczą się w *Mémoires* instytutu.

Walcownia, zakład w którym wyrabiają blachę. Sposób postępowania przy wyrobie blach wszelkiego rodzaju, jest opisany w artykule *Blacha* (ob.).

Waldburg, księztwo w Szwabii, utworzone r. 1803 z udzielnych niegdyś posiadłości hrabiów Waldburg, między rzekami Dunajem i Iller położone, obecnie pod zwierzchnictwem królestwa Wirtembergskiego pozostające, a w małej tylko części do Bawaryi przyłączone, składa się z hrabstwa Zeil i posiadłości Wurzach w Algau, z hrabstw Wolfegg i Trauchburg, z posiadłości Waldburg z zamkiem dziedzicznym tegoż nazwiska, Waldsee i Moorstetten. Księztwo to obejmuje $13^1/_2$ mil kw. przestrzeni. Hrabiowie Waldburg pisali się już od XI wieku *Truchsess-Waldburg*, ponieważ na dworze cesarzów z domu Hohenstaufen urząd stolników czyli krajczych (Truchsess) sprawowali. W r. 1525 otrzymali tytuł dziedzicznych stolników cesarstwa (Reichserbtruchsesse). Rodzina ta z czasem rozgałęziła się na kilka linij książęcych i hrabiowskich; członkowie jej po zniesieniu cesarstwa Niemieckiego, z wyjątkiem linii osiadłej w Prussach, odrzucili przydomek Truchsess. Natomiast każdy najstarszy członek tej rodziny od r. 1808, piastuje godność dziedziczną wielkiego mistrza dworu wirtembergskiego.

Waldburg (Fryderyk Ludwik, hrabia Truchsess), generał pruski i dyplomata, urodził się r. 1776 w Tangermünde. W młodym wieku wstąpił w szeregi armii pruskiej; później, zaślubiwszy córkę księcia Hohenzollern-Hechingen, ofiarował swe usługi dworowi wirtembergskiemu i w r. 1805 był mianowany posłem wirtembergskim w Wiedniu. Po pokoju presburgskim podobne zajmował stanowisko w Paryżu. W r. 1807 otrzymał godność wielkiego szambelana na dworze króla westfalskiego; w następnym roku złożył swój urząd dworski i wrócił do Prus. W stopniu pułkownika armii pruskiej był jednym z czterech kommisarzy przez mocarstwa sprzymierzone do towarzy-

szenia Napoleonowi na wyspę Elbę w r. 1813 wyznaczonych. Mianowany posłem pruskim przy dworze sardyńskim w r. 1816, zajął się losem prześladowanych Waldeńczyków, zdołał zwrócić uwagę swego rządu na nieszczęśliwe ich położenie i w ten sposób wiele na polepszenie ich bytu wpłynął. Porównaj Dieterici: *Die Waldenser und ihre Verhältnisse zu dem brandeburg-preussischen Staate* (Berlin, 1831). Od r. 1827 zajmował stanowisko posła niderlandzkiego; w r. 1832 znów udał się do Turynu. Posunięty w roku 1837 na stopień generała-porucznika, umarł r. 1844.

Waldeck, księztwo udzielne Rzeszy niemieckiej, w dawnem okręgu wyższego Renu położone, składa się z księztwa Waldeck i hrabstwa Pyrmont i graniczy z prowincyją pruską Westfalii i b. elektorstwem Heskiem. Kraj jest górzysty; przecinają go rzeki Eder i Diemel. W górach jest kopalnia złota (pod Korbach), które i z rzeki Eder wydobywają; kopią nadto miedź, żelazo i ołów. Wody mineralne są pod Wildungen i Pyrmont. Księztwo (bez Pyrmontu) ma 20 mil kw. powierzchni w $^1/_3$ części lesistej i w r. 1852 liczyło 53,074 ludności w większej części ewangelickiej (prócz 1,000 katolików i 500 żydów), która trudni się rolnictwem, hodowlą bydła i garbarstwem. Okolica Edery była w XI wieku w posiadaniu Franków, reszta kraju w posiadaniu Sasów; tam panuje po dziś dzień narzecze górno-niemieckie, tu zaś dolno-niemieckie; a różnica widzieć się daje i w budowie chat i domów chłopskich, które tam są nizkie z małemi drzwiami, tu (jak w Westfalii) obszerne z dużemi wrotami. Księztwo to liczy 13 miast, 3 miasteczka i 94 wsi. Najważniejsze z miast są: Arolsen, rezydencyja księcia, Korbach mające trybunał, gimnazyjum i starożytny kościół ś. Kilijana, Nider-Wildungen, Sachsenhausen, Sachsenberg, Waldeck i Alt-Wildungen. Dzieli się ono na trzy powiaty: Twiste, Eisenberg (Korbach) i Eder. Administracyją oddzieloną od r. 1850 i w niższych instytucyjach od sądownictwa, pełni w każdym powiecie urzędnik (Kreisrath) z dodaną mu radą 4 członków. Sprawy sądowe ważniejsze rozstrzyga sąd przysięgłych; kassacyja należy (na mocy osobnego traktatu) do trybunału głównego w Berlinie. Sąd główny z 6 członków złożony, wyrokuje w drugiej instancyi. Rząd państwa składa się z 6 wydziałów: spraw zewnętrznych i domu książęcego, spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, finansów, wojska, dominiów i lasów; konsystorz z 5 członków zawiaduje sprawami kościelnemi i szkołami. Książę posiadał 1 głos pełny w b. bundestagu, gdy ten zasiadał in pleno, a część 16-go głosu, gdy takowy zasiadał w radzie ścieśnionej. Księztwo razem z Pyrmontem dostarczało 519 ludzi kontyngensu do wojska związkowego. Dochody ogólne państwa (od r. 1849) wynoszą 368,000 talarów; dług wynosi około 1,300,000 talarów. Księztwo od najdawniejszych czasów miało ustawę stanową, której nie znosił nawet i związek Reński. W r. 1814 książę Jerzy Henryk wydał nowy edykt organizacyjny, znoszący bezwzględnie sądy patrymonijalne; skargi i spory ztąd wynikłe, skłoniły księcia r. 1816 do powołania dawnych stanów dla ułożenia nowej organizacyi, wedle której reprezentacyja kraju składa się z rycerstwa (szlachty), miast i włościan. Powoływano je w ważnych tylko przypadkach; posiedzenia były tajne, a członkowie do milczenia zobowiązani; sprawy publiczne roztrząsano i rozbierano piśmiennie, rozsyłając pismo członkom przez posłańców. Stany, które tylko powołano w latach 1816, 31 i 48 miały jedynie regulować podatki i zarząd kass i godzić się na przedstawione im projekta do praw. Wady takiej ustawy starały się stany usunąć nowem prawem zasadniczem ogłoszonem d. 15 Maja 1849 r. Ale gdy i to prawo nosiło

na sobie piętno wad czasu i pojęcia, zmienił je książę Jerzy Wiktor i ogłosił objąwszy rządy d. 17 Sierpnia 1852 r. Wedle niej, książę rządzi krajem wraz ze stanami przy zachowaniu istniejących praw krajowych i obowiązków związkowych. Sejm składa się z 12 posłów i 3 deputowanych z Pyrmontu, a posiedzenia jego i uchwały publiczne, odbywają się corocznie; peryjod budżetowy obowiązuje na lat trzy. Ród niegdyś hrabiów a dziś książąt Waldeck jest jednym z najdawniejszych w Niemczech. Oprócz Waldeck i Pyrmont pasiadali dawni hrabiowie jeszcze hrabstwa Swalenberg i Sternberg. Z wygaśnięciem tych ostatnich linij, oddzielonych w skutek małżeństw, Sternberg dostało się r. 1399 hrabiom Lippe, a Pyrmont r. 1494 hrabiom Spielberg, a od nich hrabiom Gleichen, a w r. 1631 zajęli Swalenberg, biskup Paderborn'u i Szymon hrabia Lippe. Synowie hr. Henryka, Henryk i Adolf byli praojcami dwóch linij: *Waldeck* i *Landau*, z których ostatnia wygasła r. 1495. W czasie ruchów burzliwych i wojennych, hrabiowie Waldeck przeszli w r. 1438 pod lennictwo Hessyi, które jednak uchylonem zostało za pomocą ugody w roku 1635 zawartej. Po śmierci hr. Józefa r. 1588, synowie jego Chrystyjan i Vollrath założyli dwie linije Eisenberg i Wildungen. Posiadłości tych ostatnich spadły r. 1664 na feldmarszałka niderlandzkiego hr. *Jerzego Fryderyka von Waldeck*, który w r. 1682 otrzymał od cesarza godność książęcia państwa i gdy bezdzietnie zmarł r. 1692, posiadłości jego poszły na liniję Eisenbergską w osobie Chrystyjana Ludwika, która już była objęła w r. 1631 hrabstwo Pyrmont. Pierworodztwo w tej linii uznane już było od r. 1687, a książę Fryderyk Antoni Ulryk otrzymał r. 1711 godność książęcą i zmarł 1718 roku. Brat jego młodszy utworzył liniję hrabiów *Waldeck-Bergheim*. Z następców starszego brata, książę Fryderyk otrzymał w r. 1803 głos wirilny w radzie książąt państwa. Wnuk jego Jerzy Henryk przystąpił do Związku niemieckiego w r. 1814. Sejm w r. 1831 zwołany usunął wiele nadużyć i służebności chłopów. Książę przyłączył się r 1832 do związku celnego, zaprowadził talar jako stałą monetę i zmarł r. 1845. Po jego śmierci rościł sobie elektor Heski prawo do objęcia zwierzchnictwa lennego nad krajem: lecz prawo to usunał Bundestag w r. 1847. Po ojcu, nastąpił nieletni syn Jerzy Wiktor pod opieką matki, który w r. 1852 objął sam rządy, ustawę państwa ogłosił i z księżniczką Nassau się ożenił. Porównaj: Curtze'go, *Geschichte und Beschreibung des Fürstenthums Waldeck* (Arolsen, 1850); tegoż: *Geschichte der evangelischen Kirchenverfassung in F. Waldeck* (Arolsen, 1850).

Waldemar I, król duński, zwany *Wielkim*, urodził się r. 1131 i był synem Kanuta Lavarda, króla Obotrytów czyli Wenedów i wnukiem Eryka III. Po śmierci Eryka V, Waldemar był jednym ze współubiegających się o jego koronę (r. 1147), jakoż w końcu nad współzawodnikami swemi Kanutem V i Swenonem III odniósł zwycięztwo, a r. 1157 stał się jedynym władzcą całej Danii. Z cesarzami niemieckimi przyjazne utrzymywał stosunki; książąt meklenburgskich zmusił do zrzeczenia się swoich pretensyj do tronu (r. 1166), przeciw rozbójnikom na morzu Baltyckiem liczne świetne przedsięwziął wyprawy, zdobył wyspę Rugiję, gdzie zniszczył cześć Herty i Światowida (r. 1168), zmusił Magnusa VI. króla Norwegii, do przyjęca upokarzającego pokoju i polecił ułożenie dwóch kodexów prawnych, zwanych *prawem Skańskiem* i *prawem Seelandzkiem*. Umarł r. 1181. — **Waldemar II** *Zwycięzki*, król duński, syn poprzedzającego, r. 1202 wstąpił na tron po starszym swoim bracie Kanucie VI, zdobył Holsztyn, przez cesarza Fryderyka II dał sobie zatwierdzić prawo do posiadania wszystkich krajów słowiańskich na południe

i na wschód Ejdery i Elby, które poprzednicy jego zdobyli; w Szwecyi i Norwegii kilka pełnych chwały odbył wojen, r. 1210 zdobył Prussy, podbił część Estonii (r. 1219), gdzie założył miasta Rewel i Narwę i posiadał najpotężniejszą w owej epoce marynarkę, bo złożoną z 1,400 okrętów. Wzięty do niewoli r. 1223 przez hrabiego Szweryńskiego Henryka, dopiero po dwóch latach i pod ciężkiemi warunkami wolność odzyskał. Roku 1240 kazał przejrzeć prawa Skanii i Seelandyi i dla innych prowincyj nowy ogłosił kodex. Umarł r. 1241, zostawiwszy trzech synów: Eryka VI, Abla i Krzysztofa I. którzy wszyscy trzej po nim panowali — **Waldemar III,** najstarszy syn poprzedzającego, który go za życia jeszcze swego r. 1219 mianował był swoim współregentem, umarł przed ojcem r. 1231. — **Waldemar IV,** król duński, drugi syn Krzysztofa II, był właśnie w Bawaryi, kiedy umarł jego ojciec (r. 1334) i lat kilka tu jeszcze pozostał. Roku 1340 powrócił z armiją Bawarczyków i Szwabów i kolejno odebrał Szlezwig, Seelandyję i inne wyspy Jutlandyi (od r. 1340—44), ale Magnusowi II, królowi Szwecyi i Norwegii, odstąpił Halland, Skanię i Blekengię (r. 1343). Później (r. 1347) sprzedał zakonowi teutońskiemu Estoniję i wziętemi za to pieniędzmi wykupił liczne zastawione jeszcze ziemie. Magnaci, lękając się jego potęgi, kilkakrotnie się zbuntowali (r. 1353 i 57), przywołując na pomoc książąt Meklenburgskiego i Sasko-Lauenburgskiego. Waldemar uśmierzył ich dopiero r. 1360, kiedy odebrał od Szwedów odstąpione im niegdyś trzy prowincyje. Oprócz tego zdobył jeszcze wyspy Oeland i Gothland, przez co jedak ściągnął na siebie wojnę z królami Norwegii i Szwecyi, oraz ze związkiem hanzeatyckim i kilkoma książętami niemieckiemi. Ligę tę przerwał Waldemar IV, przez małżeństwo swojej córki Małgorzaty z królem norwegskim Hakinem VII. Kiedy r. 1368 uformowano przeciw niemu powtórne przymierze, przyszedł mu w pomoc cesarz Karol IV; dla ocalenia przecież swego państwa zmuszony był ponieść wielkie ofiary. Umarł r. 1376, nie zostawiając męzkich potomków, tylko dwie córki, Ingeburgę i Małgorzatę. Następcą jego był syn tej ostatniej, Olaf II król Norwegski. *F. H. L.*

Waldemar, samozwaniec, pretendent, który w roku 1347—1355 wystąpił jako przeciwnik Ludwika margrabi Brandenburgskiego. Marchija Brandenburgska po śmierci Waldemara z Anhalt (r. 1319) stała się łupem bezrządu i rozruchów. Od czasu objęcia elektorstwa przez ród Wittelsbachów, wzrosły do najwyższego stopnia niepewność i słabość rządu na zewnątrz, przy nędzy ogólnej i ucisku szlachty wewnątrz kraju. Wówczas ukazał się na dworze arcybiskupa magdeburgskiego pielgrzym, który r. 1347 podawał się za zmarłego margrabiego Waldemara, mówiąc że rozkazawszy pochować zwłoki innego zamiast siebie człowieka, tknięty pobożnością, odbył podróż do Palestyny dla zgładzenia swoich grzechów i wraca, by nieszczęśliwy kraj swój, pogrążony w zawichrzeniu, uratować od zguby. Arcybiskup, jako i książęta saski, pomorski i magdeburgski, a nawet sam Waldemara zięć, oświadczyli się za prawdziwością jego osoby. Skutkiem tego i kraj go cały uznał, z wyjątkiem kilku miast wiernych Ludwikowi, synowi cesarza Ludwika Bawarczyka. Nowo wyniesiony cesarz Karol IV, skłócony z domem bawarskim, nakazał śledztwo co do tożsamości osoby Waldemara, a po uznaniu świadków, ogłosił go istotnym elektorem. Popierając atoli pretendenta ze względów politycznych, opuścił go znów, jak skoro zmieniły się jego własne z bawarskim domem stosunki. Zawezwał więc Waldemara r. 1350 do Norymbergi dla usprawiedliwienia swych roszczeń, gdy tymczasem oddał już

był elektorstwo księciu bawarskiemu. Że Waldemar przed trybunałem tak stronnych sędziów stanąć nie chciał, więc go cesarz ogłosił za przywłaszczyciela. Ale większa część marchii pozostała mu wierną i dopiero po kilkoletnich wojnach, zwolniwszy naród od złożonej sobie przysięgi hołdowniczej, usunął się pretendent na dwór księcia Anhalt do Dessau, gdzie żył i zmarł r. 1355 książęcej godności odpowiednio, gdy kraj jego przeszedł pod władzę rodu bawarskiego. Lubo przeciwnicy pretendenta, zarzucali mu oszukaństwo, rozpoznawszy w nim niby młynarczyka Jakóba Rehbok czy też piekarskiego czeladnika Mähnike'go, przecież zarzutów swych niczem udowodnić nie zdołali, gdy tymczasem polityczne widoki cesarza, wyraźnie pragnącego go potępić, bardziej jeszcze za tożsamością jego osoby przemawiały. Porównaj Klöden'a *Geschichte des Markgrafen Waldemar* (4 tomy, Berlin, 1844). Wilibald Alexis użył przedmiotu tego na osnowę do powieści.

Waldenburg, okręg regencyi wrocławskiej, w Szlązku pruskim, który na małej przestrzeni 7,12 mil kw. liczy gęstą ludność w liczbie do 70,000 głów, i pełen jest gór zwanych *Waldenburger Sudeten*, między któremi Hochwaldberg wznosi się do 2,700 stóp wysokości. Ztąd też brak tu zboża, a natomiast obfitość jest drzewa, węgli kamiennych, rudy, łomów kamiennych, źródeł mineralnych. Mieszkańcy bawią się górnictwem i przemysłem i krzątają się około przędzalni bawełny i lnu, wyrobów wełnianych, blicharstwa, tartaków, walcowni i t. d. Miasto Waldenburg nad rzeką Polsnitz jest siedzibą urzędu górniczego dolno-szlązkiego, głównie kopalniami węgla zawiadującego, liczy do 6 000 ludności, ma przędzalnie lnu i dużą fabrykę porcelany. Miasto Gottesberg, najwyżej na całym Szlązku położone, liczy 3,000 mieszkańców, przemysłem się trudniących; w pobliżu w Fellhamer jest fabryka porcelany. Oprócz miasta Friedland an der Steinau, są tu jeszcze wielkie wsi przemysłowe Wüste-Giersdorf i Wüste-Waltersdorf, oraz znane ze źródeł i kąpieli: Altwasser, Salzbrunn i Charlottenbrunn.— Inne miasto *Waldenburg* w królestwie Saskiem, jest siedzibą rodu Schönburg, leży nad rzeką Muldą (ma wielką fabrykę pończoch) i trudni się przemysłem jak i poblizkie wsie: Altwaldenburg, Eichlaide i Altstadt; słynnemi są naczynia garncarskie, znane pod nazwą Waldenburger-Gefässe. W pobliżu pałacyk książęcy Greenfield z parkiem.—Inne jeszcze miasto *Waldenburg* leży w królestwie Wirtembergskiem i jest rezydencyją książąt Hohenlohe-Waldenburg-Schillingsfürst.

Waldensowie. *Piotr Valdo*, zamożny kupiec, rodem z Vaux, blizko Lugdunu czyli Lyonu, dotknięty nagłą śmiercią jednego z przyjaciół, rozdzielił cały swój majątek między ubogich i postanowił prowadzić żywot apostolski wraz z kilku przyjaciołmi, którzy zgodzili się na pobożne jego przedsięwzięcie (1170 r.). Wzywał do poprawy obyczajów, twierdził że Kościół odstąpił od pierwotnej prostoty, że trzeba go nawrócić do pokornego ubóstwa czasów apostolskich, kiedy obrzędy odbywały się bez zbytku, kiedy Kościół nie posiadał dóbr, a papież nie posiadał władzy doczesnej. Zwolennicy Piotra Valdo sami nazywali się ubogimi lugduńskimi (*Pauperes a Lugduno*), *Leonistami* albo *Pokornymi*. Piotr, wysłał uczniów na opowiadanie swej nauki w okolicach Lyonu, ale Jan, biskup tego miasta, oparł się ich zabiegom, które stawały się niebezpiecznemi przez błędy dogmatyczne, jakie rozszerzali mniemani apostołowie ubóstwa. Na zakaz biskupa odpowiedzieli, że trzeba być posłusznymi Bogu raczej niżeli ludziom i nie ustawali w działaniu. Gdy biskup nie chciał uznawać ich missyi, udali się do papieża Alexandra III. Piotr polecił dwóm księżom przetłomaczyć Ewangelije i inne księgi Pisma Ś-go na język pospo-

lity, a czytanie ich wzbudziło w nim zapał; mniemał że jest powołany do przywrócenia doskonałości pierwszych czasów Ewangelii, zgodnie z brzmieniem samejże Biblii. Waldensi wręczyli papieżowi tłomaczenie Biblii, wraz z odnoszącemi się ustępami Ojców Kościoła (1179 r.). Papież odrzucił je. Domagali się oni nietylko pozwolenia świeckim opowiadać słowo Boże, ale zaprzeczali władzy papieżowi, czyśca, modlenia się do świętych, hijerarchii kościelnej i innych dogmatów katolickich. Papież Lucyjusz III, do którego się udali, wyklął Waldensów na synodzie werońskim 1184 r. Po raz trzeci usiłowali żeby uznał ich papież i wysłali deputacyję do Innocentego III-go r. 1212; ale bezskutecznie. Wszelako rozszerzyli się we Francyi południowej, we Włoszech, nawet w królestwie Aragonii, zkąd Alfons II edyktem r. 1194 wygnał ich pod surowemi karami. Nie przestawali wszakże nauczać jak dawniej, bo powiadali, klątwa Kościoła dosięgnąć nie może dzieła tak zbawiennego i należy pomimo zazdrości duchowieństwa światowego, wytrwale dawać świadectwo prawdziwemu Kościołowi. Wszelako usiłowali o ile tylko mogli nie odrywać się od ciała Kościoła, z którego chcieli tylko odrzucić jakoby jedynie nadużycia i formy zewnętrzne; ale następstwa ich zboczeń pociągnęły może mimowolnie do zaprzeczania dogmatom wiary, to jest do herezyi. Nie uznawali iżby Kościół rzymski był Kościołem Chrystusa, zgadzając się atoli, że zawsze są w tym Kościele wierni, którzy dostępują zbawienia. Nieprzyjaźni byli ślubom i życiu mniszemu, chociaż Innocenty III spodziewał się ślubami zakonnemi ująć w karby ich zamiłowanie ubóstwa ewangelicznego. Odrzucali sobory, dowodzili że Kościół nie ma prawa posiadać majątku i dla tego zabraniali płacić dziesięcin i innych należności Kościołowi. Uderzywszy na formy sakramentów, skończyli wreszcie na odrzuceniu samychże sakramentów i nauczali, że każdy chrześcijanin jest kapłanem. Z sakramentami upadały konsekracyje, poświęcenia i pobłogosławienia wszelkiego rodzaju, święta i posty, modlitwy za umarłych i wzywanie świętych. Wolno było podług nich grzebać wszędzie umarłych; religija nie potrzebuje ani kościołów, ani obrzędów. Główną rzecz stanowi opowiadanie Ewangelii i życie podług jej przepisów. Z szybkością rozszerzyli się Waldensi. Ich nauki przeciw dziesięcinom, pozorne umiarkowanie, zewnętrzna czystość obyczajów, gorliwość z jaką nauczali we dnie i w nocy, powstawanie przeciw niezaprzeczonym nadużyciom, zręczność z jaką ukrywali najniebezpieczniejsze swe błędy, jednały Waldensom licznych zwolenników. Wkrótce zaczęto ich uważać na równi z Katharami i używać względem nich także surowych środków. Ale Katharowie i Albigensi zniknęli z historyi bez śladu, Waldensi zaś utrzymali się w wielu miejscach, mianowicie w dolinach Pijemontu. Za czasu reformacyi Waldensi pokazali się znowu i protestanci wielce się uradowali widząc ten Kościół mieniący się apostolskim, dochowany w milczeniu w tym kraju i powitali jego członków, winszując im zachowania prostoty czasów apostolskich. Ci Waldensi pozostawali w ukryciu w dolinach Pragelas, Lucerne, Argentière i Angrogne i zajmowali się głównie rolnictwem. Część ich przesiedliła się do markizatu Saluzzo jako koloniści rolnicy. Powoli Waldensi zajęli przeszło dwadzieścia wiosek, żyli spokojnie i nie byli trapieni z powodu wiary. Gdy usłyszeli o reformacyi w Szwajcaryi i w Niemczech r. 1530, wysłali deputacyję do Bazylei i Strasburga, gdzie znajdowali się Oecolampadius, Bucer i Capito. Rozszerzyli się w tymże czasie we Francyi, w Delfinacie i Prowancyi. Dostali się nawet do hrabstwa Venaissin, należącego do państwa Kościelnego; ale delegat papiezki prześladował ich i skonfi-

skował ich własności. Waldensi w Prowancyi opierali się i wzięli się do broni. Parlament w Aix skazał dziewiętnastu na śmierć i kazał spalić miasteczko Merindol. Franciszek I unieważnił te dekreta i dał Waldensom trzy, a później sześć miesięcy czasu do wyrzeczenia się herezyi. Następnie zostawiono ich w spokojności, gdyż sławny kardynał Sadolet, biskup Carpentras, wstawiał się za niemi. Ale Waldensi wezwali Szwajcarów na pomoc, zrabowali dolinę, napadali na kościoły i niszczyli obrazy świętych. Żalono się na te gwałty przed królem (**1544** r.) i ten zaraz wysłał wojsko do Prowancyi; wojsko połączywszy się z wice-legatem awenijońskim, pod prezydentem d'Oppéde, otoczyło Waldensów. D'Oppéde pozdobywał warowne miasta i wymordował wziętych w niewolę, bez różnicy płci i wieku. Trzy tysiące Waldensów zginęło, wielką liczbę wysłano na galery. Francyję katolicką oburzyły te okrucieństwa. Franciszek I polecił synowi swemu Henrykowi II, surowo rzecz zbadać, w skutku czego generalny adwokat Guerin, uznany za winnego, ścięty został. Przytem reformowani szwajcarscy wpływali pośrednio na ten smutny wypadek, podżegając Waldensów do wyjścia z ostrożnego postępowania względem Kościoła rzymskiego i do głośnego wyznawania swojej wiary. Waldensi idąc za ich naleganiem, zebrali się na synod w Angrogne w Pijemoncie r. **1532**, w Saint-Martin **1533** r. w obecności deputowanych protestanckich. Fanatyk Farel znajdował się na pierwszem zebraniu i silnie tu przemawiał. Waldensi w Prowancyi zostali wytępieni i zniknęli zupełnie; ale utrzymali się w Delfinacie (Dauphiné) i dopiero r. **1560** przedsięwzięto środki przeciwko nim, może dla tego, że wtedy po raz pierwszy wywiesili stanowczo symbol protestancki. Po śmierci Franciszka II zostawiono ich znowu w pokoju. Waldensi w Pijemoncie wystąpili otwarcie od r. **1555**. Doliny Angrogne i Lucerne dostały się Pijemontowi r. **1569** i wtedy rzeczy wzięły wyraźniejszy obrót. W r. **1560** kościoły katolickie w Angrogne i w innych powiatach zamieszkanych przez Waldensów, zostały opuszczone; Waldensi przyjęli kilku predykantów i zaprowadzili swoje wyznanie. Rząd wymagał aby odesłano predykantów do Genewy, zkąd przyszli, aby mieszkańcy uczęszczali na nabożeństwo katolickie. Waldensi nie słuchali; przyszło do walki, a ci straciwszy nie mało swoich, odparli wojsko rządowe. Książę sabaudzki udzielił w niektórych powiatach wolność wyznawania Waldensom. W r. **1571** wszyscy się zebrali i postanowili trzymać się reformy, oświadczyli że są protestantami i odtąd jako tacy utrzymywali się w dolinach. Ostatnie ich wyznanie wiary jest z r. **1655**. Cromwell i inne mocarstwa protestanckie oświadczyły się w owej epoce za Waldensami. Zbierano dla nich składki; Hollandyja i Anglija przesłały bardzo znaczne summy. Za te pieniądze Waldensi wzięli się znowu do broni; wielu z nich, równie jak katolików zginęło w walce. Wdanie się kantonów szwajcarskich zjednało im wolność wyznania; ale gdy wypędzili missyjonarzy katolickich i porozumiewali się jak powiadano z mocarstwami zagranicznemi, cofnięto udzieloną im wolność, a gdy nie byli posłuszni, zajęły ich doliny wojska sardyńskie i francuzkie. Waldensi emigrowali w massie do krajów protestanckich; w Niderlandach połączyli się z Wallonami; w Anglii z przybyłemi tu kalwinami francuzkiemi, w Berlinie także przyłączyli się do parafii francuzkiej reformowanej. Około dwóch tysięcy przeniosło się do Szwajcaryi, kilkuset osiadło r. **1699** w Wirtembergu, gdzie złożyli kilkanaście parafij. Ale od roku **1823** przyłączyli się do Kościoła narodowego i dzisiaj tylko nazwisko ich parafij przypomina dawne obce ich pochodzenie. Wielu wychodźców powróciło do

Pijemontu i za wstawieniem się Prus otrzymali od r. **1725** wolność religijną i używanie praw cywilnych. W czasie rewolucyi połączyli się z Francuzami przeciw Austryjakom. Napoleon wziął ich pod swoję opiekę. Trzy ich doliny obejmują **15** parafij i liczą **10,000** ludności. W r. **1839** w Kwietniu Kościół ewangelicki Waldensów obchodził synod, który uznał znowu konfessyję **1655** roku. W roku **1848** Waldensi porównani z katolikami, wydawać zaczęli w Turynie dziennik *Dobra nowina* i zbudowali tamże kościół, otwarty d. **15** Grudnia **1853** r. Historyję Waldensów pisali Gilles (**1644** r.), Leger (**1669** r.), Brez (**1796** r.), Monastier (*Histoire de l'Eglise vandoise*, **1847** r.), Muston (*Histoire des Vaudois*, **1834**); *Israel des Alpes, première histoire complète des Vaudois* (**1851**).

Waldhauser (Konrad), jeden z poprzedników Hussa, zwykle a mylnie oznaczany tem imieniem Konrad *Stiehna* albo *Sczekna*. Rodem Austryjak, był kanonikiem regularnym ś. Augustyna. Sprowadzony przez króla czeskiego cesarza Karola IV, który zapraszał do swego królestwa wielu uczonych i założył uniwersytet w Pradze, Konrad został roku **1360** kaznodzieją przy kościele ś. Galla w Pradze, później otrzymał tamże bardzo znaczne probostwo *an der Teynkirche*. Żarliwość z jaką uderzał bez żadnego względu na pychę, chciwość i zmysłowość mieszkańców Pragi, miała niesłychane powodzenie. Nietylko kościół nie mógł objąć natłoku słuchaczy, ale Konrad musiał miewać często kazania pod otwartem niebem, któremi zrządzał nadzwyczajną zmianę w obyczajach ludu. Kobiety pragskie wyrzekły się zbytków w ubiorach; ustała lichwa, znani lichwiarze wynagradzali pokrzywdzone ofiary; swawolnicy co się uganiali za dziewczętami aż do kościołów, czynili pokutę i byli wzorem pobożności. Nieporządki w duchowieństwie otwierały także niemniej szerokie pole dla wyrzutów krasomównego kapłana; ale równie jak inni reformatorowie przed i po nim pośliznął się na tej trudnej drodze i dopuścił się słów i działań nietylko przesadzonych, ale fałszywych i niesprawiedliwych. Miał zapewne słuszność gromić symoniję albo świętokupstwo, ale niesłusznie nazywał świętokradzką symoniją posag, jakiego klasztory wymagały od nowicyjuszek przy ich przyjęciu. Sprawiedliwie chłostał mnóstwo niegodnych mnichów; ale niesłusznie upatrywał w ich istnieniu i regule samą niedorzeczność i nadużycia, a w ich ascetyzmie tylko szkodliwą hypokryzyję. Nie dziw więc że zakony jałmużnicze ostro powstały przeciw Konradowi, że r. **1364** dominikanie oskarżyli go przed biskupem o dwie główne herezyje. Konrad bronił się na piśmie, a że arcybiskup Arnest z Pardubic sprzyjał mu, oskarżyciele nie stawili się na dzień oznaczony. Śmiałość Konrada tem bardziej wzrosła. Wkrótce atoli nowe miał zajścia z mnichami. Dominikanie zanieśli przeciw niemu ośmnaście zarzutów, augustyjanie sześć. Konrad w odpowiedzi ostro ich potępiał; wszakże nie występował przeciw żadnemu dogmatowi Kościoła. Niesłusznie go zatem zaliczono do poprzedników Husa, jakim samże Hus nazywał Konrada Umarł Waldhauser w Pradze dnia 8 Grudnia **1369** r. Mówią o nim: Jordan w dziele *O poprzednikach Hussytyzmu* (Lipsk, **1846**) i Zitte w *Biografii trzech sławnych poprzedników Hussa* (Praga. **1786**).

Waldor (Melanija), autorka francuzka, urodzona w Nantes **1796** r., staranne pod okiem uczonego ojca odebrała wychowanie. Zawód literacki rozpoczęła dopiero w **1830** r. romansem historycznym, pod tytułem: *L'Ecuyer Daubernon*. W r. **1835** ukazał się z druku zbiór jej poezyj, pod tytułem: *Poésies du coeur;* później pisała głównie powieści, malujące obyczaje spół-

czesne, jak: *Pages de la vie intime; la Rue aux ours; l'Abbaye de Fontenelle* (1839, tomów 2); *la Coupe de corail* 1842, tomów 2); *André le Vendéen* (1843, tomów 2); *le Chateau de Ramsberg* (1844, tomów 2); *les Moulins en deuil* (1849, tomów 4) i inne. Z pism dla młodzieży, znaczniejsze: *Heures de récréation* i *l'Ecole des jeunes filles*, dramat w 5 aktach.

Waldstein-Wartenberg, rodzina czeska (po czesku *Walsteina)*, znana już w XIII stuleciu, z której pochodził sławny Wallenstein (ob.). Po wyniesieniu tegoż do godności hrabiowskiej w r. 1616, rozdzieliła się ona na dwie linije: Waldstein i Arnau. Linija *Waldstein* od r. 1636 posiadająca także indygienat węgierski, otrzymała w r. 1654 głos w kollegijum szwabskiem, r. 1703 krajczostwo z Czechach i od r. 1758 przybrała przydomek *Wartenberg;* dziś ta linija dzieli się jeszcze na dwie boczne: *Münchengrätz* i *Dux-Leutomyśl*, posiadające dobra w Czechach, Morawii i Węgrzech. Druga linija *Waldstein-Arnau* wygasła w r. 1854 w osobie hr. Józefa Fryderyka. Z linii Dux-Leutomyśl pochodził **Waldstein** (Franciszek Adam, hrabia), urodzony r. 1759 w Wiedniu, zmarły r. 1823 w Oberleutensdorf, który oddał się badaniu nauk przyrodzonych. Będąc także wojskowym, walczył r. 1787—89 przeciwko Turkom i Barbareskom, a w latach 1797—1810 przeciwko Francuzom. Wraz z professorem Kaitabel'em z Pesztu odbył w latach 1790—97 podróż botaniczną po Węgrzech, której owocem są wydane przez nich: *Descriptiones et icones plantarum rariorum Hungariae* (3 tomy, Wiedeń, 1802 i 1812). Objąwszy po śmierci brata r. 1814 dobra w Czechach, założył na zamku w Dux gabinet przyrodniczy, galeryję, zbiory porcelany, broni i t. p. i wiele do podniesienia szkół się przyczynił. Zbiory swe botaniczne zapisał ojczystemu muzeum w Pradze.

Walec czyli *cylinder*, tak się nazywa ciało geometryczne, często przytrafiające się w naturze i sztukach. Jeżeli wystawimy sobie liniję prostą, poruszającą się po krzywej płaskiej, takim sposobem, że ona pozostaje zawsze równoległa do poprzednio zajmowanego położenia, natenczas opisze ona powierzchnię walcową czyli walec; koniec drugi jej opisze liniję krzywą zupełnie równą tej, po której linija prosta bieg swój odbywała; te dwie linije krzywe zowią się podstawami. Walec więc jest bryła zamknięta z końców dwiema płaszczyznami zupełnie sobie równemi i równoległemi i powierzchnią krzywą otaczającą, która się opiera na figurach płaskich i łączy je z sobą. Ta powierzchnia krzywa ma tę własność, że można na niej od jednej podstawy do drugiej prowadzić linije proste. Najczęściej zachodzi potrzeba brać pod uwagę walec kołowy, to jest mający koła za podstawy; z takich walców najczęściej napotykają się walce proste, które powstają przez posuwanie się linii prostej prostopadłej do płaszczyzny koła, po którem bieg się odbywa. Taki walec można sobie wystawić jako opisany obrotem prostokąta około jednego z jego boków; natenczas bok przeciwny osi obrotu opisze powierzchnię boczną, a boki prostopadłe podstawy. Linija prosta łącząca środki podstaw walca kołowego, nazywa się osią. Wysokością walca jest linija prostopadła do obu podstaw i niemi ograniczona, a w walcu prostym jest ona równa osi. Z przecięcia walca kołowego płaszczyzną równoległą do którejkolwiek podstawy, wynika koło równe podstawie; płaszczyzna sieczna poprowadzona przez oś albo równolegle do niej daje równoległobok albo prostokąt; z wszelkiego innego przecięcia płaszczyzna wynika elipsa. Objętość walca wynajduje się mnożąc powierzchnię podstawy przez wysokość. Powierzchnię boczną tylko walca prostego można dokładnie obliczyć, gdyż jest ona równa prostokątowi, mającemu za podstawę okrąg pod-

stawy walca, a za wysokość, wysokość tego ostatniego. Pomnożywszy więc te dwie linije przez siebie, otrzymamy powierzchnię boczną walca; aby zaś mieć całkowitą powierzchnię, należy jeszcze dodać dwie podstawy.

Walenowicz (Sylwester Sebastyjan), wierszopis, magister filozofii. Urodził się w r. 1790 w okolicach Rossień, z rodziców włościan. Po ukończeniu nauk szkolnych obrał sobie stan duchowny i wstąpił do seminaryjum dyjecezyjalnego, najprzód w Worniach a później dla wydoskonalenia się w naukach teologicznych, wysłany został do seminaryjum głównego przy uniwersytecie wileńskim. W r. 1812 opuścił stan duchowny i zaciągnął się do wojska, lecz wkrótce zrażony niepowodzeniem, porzucił żołnierkę i osiadł w rodzinnym zakątku nie powracając do stanu duchownego. Tam niebawem zaznajomiwszy się z wielu obywatelskiemi domami, stał się ich przyjacielem i towarzyszem, a w całej okolicy słynął z wesołości, dowcipu, rozumu i konceptów (na sposób Żółkowskiego w Warszawie). Na Żmujdzi dotąd krążą tysiące jego anegdot bardzo dowcipnych i zręcznych, które zasługują aby je kto kiedy zebrał. Po kilku latach przeżytych bez troski, hucznie i wesoło, usunął się nagle od ludzi z niewiadomego powodu, stał się smutnym, ponurym i polubił samotność. Siedząc w cichem wiejskiem ustroniu, oddał się zupełnie czytaniu książek i pisaniu dzieł, które lubo nieogłoszone drukiem znane jednak w licznych odpisach, prawdziwą jednają mu chwałę. Główną jego pracą jest poemat w 24 pieśniach, pod tytułem: *Sobiesciada*, wiersz i poezyja szkoły zupełnie nowej, piękny i wspaniały utwór. Drugą niemniej ważną pracą są: *Listy Pośmierckiego* wierszem, równie z talentem pisane. Pod koniec życia Walenowicz zostawał w największej nędzy. Umarł dnia 19 Maja 1831 roku. *F. M. S.*

Walens, cesarz rzymski, obrany został przez brata swego Walentynijana I, współregentem państwa w d. 28 Marca 364 r. po Chr. i otrzymawszy rządy nad częścią wschodnią państwa, orężem je zdobywać musiał na Prokopie, krewnym Julijana, który w Konstantynopolu purpurę przywdział r. 366 podczas nieobecności cesarza. Prokop, pobity pod Thyatirą i Nikozyją w Azyi Mniejszej i ujęty, w tymże roku ściętym został. Z powodu pomocy jednakże, jaką Walensowi w tej wojnie niósł król wissygocki Atanaryk, przyszło między nimi dwoma do zwady i wojny w r. 367, którą dopiero układy w r. 369 zawarte zakończyły. Podobne spory wiódł cesarz i z perskim królem Sapores'em o posiadanie Armenii, które również za pomocą układów załatwionemi zostały. Gdy w skutek napływu i nacisku Hunnów w r. 375, państwo Gotów za Ermanryka rozbitem zostało, całe tłumy tych ostatnich pomknęły się za Dunaj, szukając ochrony na terrytorium państwa rzymskiego i zażądały siedzib w dolnej Mezyi, Walens nie odmówił im przytułku; ale ucisk i zdzierstwa, jakich się na nich dopuszczali urzędnicy rzymscy w czasie osiedlenia, powiódł tych cudzoziemców do otwartego buntu; łupiąc więc i pustosząc, przebiegali oni Tracyję i Macedoniję, a wodzowie Walensa poskromić ich niepodołali. W roku 378 pociągnął przeciwko nim sam cesarz, przybywszy z Azyi. Nie czekając na pomoc, jaką mu z zachodu wiódł synowiec jego, cesarz Gracyjan, a dawszy jednak czasu dosyć tłumom gockim do połączenia się z sobą, wydał im w d. 9 Sierpnia 378 r. walną bitwę pod Adryjanopolem, która się straszliwą klęską Rzymian i śmiercią cesarza zakończyła. Jako władzca, był Walens niedbały i chciwy; ucisk podatkowy wzrósł za niego do najwyższego stopnia. Gorliwy Aryjanin, ścigał i okrutnie (bo na równi z poganami) prześladował wyznawców wiary Atanazyjańskiej.

Walenty (święty), biskup interamneński (Terni), męczennik, gdy uleczywszy ciężką i bolesną wieloletnią chorobą dotkniętego Cheremna, syna krasomówcy Kratona Ateńczyka w Rzymie, tegoż mówcę wraz z żoną, uzdrowionym synem, domownikami i uczniami na wiarę chrześcijańską nawrócił, z rozkazu Placyda uwięziony, rózgami chłostany i o północy ścięty został. Ciało jego święte wzięli nowo nawróceni trzej uczniowie Kratona: Prokulus, Efebus i Apolonijusz, nocą je unieśli z Rzymu do Terni i w kościele jego ze czcią pochowali. Sami zaś zostając w owem miejscu na ustawicznej chwale Pańskiej, od pogaństwa poznani i Leoncyjuszowi mężowi konsularnemu oddani, gdy ani groźbami, ani obietnicami od Chrystusa nie mogli być oderwani, także głowy ucięciem, koronę męczeńską zasłużyli. Kościół obchodzi pamiątkę ś. Walentego w d. 14 Lutego. — **Walenty** (święty), kapłan i męczennik po wielu znakomitych pracach w nauczaniu ludzi i uzdrawianiu chorób cielesnych, kijami zbity i ścięty został w Rzymie na drodze Flawijańskiej za Klaudyjusza cesarza. Kościół święci pamiątkę św. Walentego także w dniu 14 Lutego.

Walenty z **Lublina**, ob. *Lubelczyk Walenty*.

Walentyn (święty), biskup obojga Rhecyj w V wieku, opowiadał słowo Boże w Passau, wygnany ztąd zapewne przez pogan niemieckich i Aryjanów, którzy tu panowali, udał się w góry pierwszej Rhecyi ku południowi Tyrolu i głosił naukę Chrystusową chrześcijanom heretykom i poganom zamieszkującym tameczne doliny. Umarł św. Walenty r. 470 w Maïs.

Walentyn papież, syn Piotra Rzymianina, który go wychowywał w papieskim pałacu lateraneńskim. Paschalis I mianował go subdyjakonem i dyjakonem. Eugenijusz II rozłączyć się z nim nie mógł. W pierwszej już młodości Walentyn unikał zabaw, aby oddawać się nauce i wykonywaniu cnót. Mianowany archidyjakonem przez Eugenijusza, wybrany był następcą po nim w miesiącu Sierpniu 827 r. w kościele Panny Maryi i konsekrowany 1 Września w kościele ś. Piotra. Rządził Kościołem tylko dni 40. Jego następcą był Grzegorz IV.

Walentynijan I, cesarz rzymski (r. 364—375 po Chr.), rodem z Pannonii, obrany został przez wojsko w Nicei, po śmierci Jowijanusa władzcą państwa, którego połowę wschodnią odstąpił bratu swemu Walensowi, mniej daleko niż sam uzdolnionemu, zachodnią zaś sam rządził, obrawszy rezydencyję w Medyjolanie. Walentynian był mężem hartownym i dzielnym, znakomitym wodzem wojska, posiadał pewien stopień wykształcenia, o które troszczył się także wiele, zakładając szkoły po miastach państwa, był sprawiedliwym, o ile niepohamowana skłonność do wybuchów gniewu nie powiodła go do okrucieństw, nie ulegał duchowieństwu atanazyjańskiemu ze swych dzierżaw i był dla innowierców względnym i łagodnym. Granice nad Renem i Dunajem umocnił warowniami. Wypędził Alemannów z Gallii i pobił ich we własnym kraju pod Solicinium (Schwetzingen) r. 368, bez trwałych atoli korzyści. Brytannie dzielny jego wódz Teodozyjusz (ojciec cesarza Teodozyjusza) zabezpieczył od napadu Piktów i Szkotów; oraz poskromił bunt maurytańskiego księcia Firmusa w Afryce. Walentynijan zmarł w czasie wojny z Kwadami r. 375 w Bregetium (blisko Komorna) w Pannonii, właśnie w chwili gdy przyjmować miał poselstwo układające się o pokój z temiż. Po nim nastąpił obrany już w r. 365 na współregenta (jako Augustus) syn jego Gracyjan, który czteroletniego swego brata przyrodniego **Walentynijana II,** syna Justyny, wyniósł na drugiego Augusta na Zachodzie. Po zamordowaniu Gracy-

jana w Gallii przez Maxyma w r. 383, cesarz Teodozyjusz X ożeniwszy się z Gallą siostrą Walentynijana, zapewnił mu posiadanie Italii i Afryki, i mimo że go Maxym ztamtąd wypędził w r. 387, wprowadził go tam napowrót po zwyciężeniu ostatniego w r. 388. W r. 392 zabił Walentyna jeden z wodzów jego, frank Arbogast, za to że ten cesarz jego roszczeniom się opierał w mieście Vienna w Gallii.—**Walentynijan III**, syn Konstancyjusza, współregenta Honoryjusza, i siostry tego ostatniego Placydy, miał lat siedm, gdy go wschodnio-rzymski cesarz Teodozyjusz II wyniósł na tron Zachodu przez swych wodzów w r. 425. Matka jego rządziła za niego państwem aż do swej śmierci r. 450. Następnie kierował umysłem zniewieściałego cesarza jeden z rzezańców. Tymczasem też Wandalowie opanowali Afrykę w r. 429, Sasi wkroczyli do opuszczonej przez Rzymian Brytanii około r. 450, Atylla do Gallii, a po pobiciu go na polach Katalaunijskich (Chalons) r. 452 przez Aecyjusza i Wissygotów i odmówieniu mu ręki siostry cesarza Honoryi, wkroczył do Italii i stał tam, dopóki go błagania rzymskiego biskupa Leona I nie skłoniły do odwrotu. Zazdrość względem Aecyjusza, i bojaźń jego pomocy, spowodowały cesarza, że idąc za radą jego nieprzyjaciół, sam własną ręką zadał znienacka cios śmiertelny mężowi, który był państwa podporą. Ale już w następnym roku 455, tenże sam go los spotkał z ręki Petronijusza Maxyma, którego łoże małżeńskie był zhańbił.

Walentynus, jeden z nader wpływowych gnostyków, pochodził z Egiptu, udał się około r. 140 po Chr. z Alexandryi do Rzymu, i miał tam umrzeć, czy też na wyspie Cypr, w r. 160. Charakterystyczna jego systemu własność na tem polegała, że pogaństwo mytologiczne uważał on za wstęp czyli przedsionek do objawienia chrześcijańskiego; a obok tego na mniemaniu, jakoby wyższy świat duchów dzielił się na 15 syzygij czyli par Ajonów (Aeones), a każda para składa się z jednego Aeona męzkiego czyli życiodawczego i z drugiego żeńskiego czyli życiobiórczego. Pierwszą syzygiję stanowił wedle niego Bythos czyli Bóg we własnej swej istności, i Ennoja czyli Bóg o sobie samym myślący czy marzący; z tej pary wyłoniła się (emanowała) najprzód para Nus i Aleteja, i tak dalej. Ponieważ ostatni z Aeonów, Sofija, przekroczyła granicę naznaczoną mu przez Aeona Horosa a część istoty jego rozlała się czy też wsiąkła w Chaos, przeto utworzyła się zeń Achamot, niedojrzała istota, która za pomocą wyszłego z niej Demiurga stworzyła udochowniony świat cielesny. Wprawdzie Horos udzielił był duszom ludzkim żywiołu pneumatycznego (tchnienia), ale żywot ten w pełni rozwinął się dopiero razem z przyjściem Chrystusa, zbiorowej emanacyi wszystkich Aeonów, który ukazał się jako Soter i połączył się z człowiekiem Jezusem. Z czasem cała pneumatyczność, a nawet i psychiczność pierwiastkowa, o ile z tamtą się skojarzy (zassymiluje), wrócić ma do pierwiastku swego (Pleoramy). Najznakomitszymi z uczniów Walentynusa byli: Markus, Ptolemeus i Herakleon, lubo ci w pewnych punktach różnili się z nim.

Walerik albo *Wajrik*, rzeka w obwodzie Terskim (w kraju Kaukazkim), początek bierze z góry Bułoj-łam, w małej Czeczni; przebiegłszy około 6 mil w kierunku od południa na północ, uchodzi do rz. Sunży, o $^2/_7$ mil poniżej warowni Zakan-jurta. Płynie z początku między górami; następnie pośród równiny. Brzegi tejże zaludnione były przed 1846 r. *J. Sa..*

Waleryja (święta), po wielu katuszach, z weselem dokonała męczeństwa za wiarę Chrystusową w Cezarei w Palestynie. Towarzyszkami Waleryi w męczeństwie były: Maryja, Zenaida i Cyryja. Kościół obchodzi pamiątkę

ś. Waleryi w d. 5 Czerwca. — **Waleryja** (święta) panna, poniosła śmierć męczeńską w Lemowiku (Limoges) we Francyi. Kościół święci pamiątkę Waleryi d. 9 Grudnia.

Waleryjan (Publius Licinius), cesarz rzymski od r. 253 do 260 po Chr., odznaczył się już jako wódz wojska, i za czasów cesarza Deciusa, przy usiłowaniu przywrócenia godności cenzuralnej, obrany został cenzorem dla prawości swej, oraz dobrych a prostych obyczajów. Legije gallijskie na tron go wyniosły. Syna swego Gallijena mianował on współregentem, i lubo cesarską przywdział purpurę, nie przestawał jednak pilną zwracać baczność na dobrostan państwa; wszakże nie podobna mu było zapobiedz rozprzężeniu wewnętrznemu jakie miotało państwem później, za rządów jego syna i 30 tyranów, ani powstrzymać hord barbarzyńskich zewsząd na państwo rzymskie cisnących. Z Frankami, którzy przebiegłszy Galliję robili wycieczki aż pod Medyjolan, Tracyję, Macedoniję, Grecyję i wyspy Archipelagu, łupili i pustoszyli Goci. Persom wprawdzie odebrał Waleryjan Antyjochiję, później jednak pobity przez nich, przy spotkaniu z ich królem Sapores'em, pojmany przezeń został w r. 260, i w ciężkiej i haniebnej niewoli resztę życia swego przepędził.

Waleryjan (święty), biskup w Afryce, przeżywszy lat więcej niż 80, za prześladowania Wandalów, pod panowaniem Genzeryka króla aryjanina, będąc od niego nalegany aby wydał sprzęt kościelny, gdy statecznie odmawiał, wygnany został z miasta; a przytem rozkazano, aby go nikt ani w domu ani w polu nie przechowywał. Przez długi czas przeto na gościńcu pospolitym wystawiony na niepogodę, przebywając, przy wyznawaniu prawdy katolickiej, bieg błogosławionego żywota odprawił. Kościół obchodzi pamiątkę ś. Waleryjana w d. 15 Grudnia. — **Waleryjan** (święty), Selezyjusz, Leoncyjusz i trzej inni męczennicy w Alexandryi, za Maxymilijana cesarza, dla wyznania imienia Chrześcijańskiego, wszystkich ich potępiono. Kościół święci pamiątkę Waleryjana d. 12 Września. — **Waleryjan** (święty), za panowania Alexandra Sewera, w Rzymie, ochrzciwszy się wraz bratem Tyburcyjuszem (ob.), za namową Cecylii małżonki Waleryjana, ponieśli śmieć męczeńską pod mieczem katowskim, poprzednio ochłostani rózgami r. 229. Maxym urzędnik prowadzący ich na plac kaźni, wzruszony ich odwagą i napominaniem, sam także wyrzekł się błędów pogańskich, wyznał wiarę Chrystusową i wkrótce także został męczennikiem. Nad grobem ich Adryjan I papież zbudował kościół pod ich imieniem. Kościół obchodzi pamiątkę śś. Tyburcyjusza i Waleryjana w d. 14 Kwietnia.

Waleryjusz, była nazwa słynnej rodziny patrycyjuszów w Rzymie, pochodzenia sabińskiego, wywodzącej swój ród od Wolezusa Waleryjusza, towarzysza Tytusa Tacyjusza. Z wielkiej liczby mężów tej rodziny, ważne w kraju stanowisko zajmujących i wyższe piastujących urzędy, odznaczyli się najbardziej: *Publijusz Waleryjusz*, który w pierwszym roku rzeczypospolitej (r. 509 przed Chr.), nastąpił po konsulu Lucyjuszu Tarkwinijuszu Kollatynusie, piastował potém konsulat po trzykroć (r. 508, 507, 504) i zmarł r. 503. Nakazał on kłonić (obniżać dla dania ukłonu) drzewce (fasces) od lanc przed zgromadzeniami ludowemi, od których siekierki w obrębie miasta zdejmować kazał. Uznanie to władzy gmin ludowych, jak niemniej prawa przezeń wydane (*Leges Valeriae*), a uważane przez Rzymian za podwalinę ich wolności, wedle których czekała kara śmierci tego, ktoby bez wyboru ludowego poważył się piastować jakikolwiek urząd, a obywatelowi od wyroków karnych magistratur

wolno było appellować do ludu, zjednały mu przydomek Publikola, t. j. przyjaciela ludu. W rodzie też jego pozostała w spuściznie miłość do ludu i jego władzy prawodawczej. *Manijusz Waleryjusz Wolezus*, w r. **494** dyktator, złożył swój urząd, widząc że patrycyjuszowie nie wypełniają zobowiązań danych plebejuszom. Wedle innych miał on być pośrednikiem zgody na górze świętej w czasie secessyi tych ostatnich. *Lucyjusz Waleryjusz Potitus Publikola* był w r. **449** konsulem wraz z Markiem Horacyjuszem Barbatusem po upadku panowania Decemwirów i zwyciężył wraz z swym współtowarzyszem Ekwów (Aeques), Wolsków i Sabinów i wspólnie z nim ogłosił prawa (*Leges Valeriae Horatiae*), z których jedno pod karą śmierci zabraniało obioru urzędników bez prowokacyi, drugie nietykalność trybunów na nowo umocniło, trzecie użyczało rozporządzeniom komicyjów trybutowych pełną moc dla całego ludu. *Marek Waleryjusz*, jeden z największych wojowników rzymskich, otrzymał przydomek *Corvus* (to jest kruk), z powodu, że gdy podczas wojny przeciwko Gallom przyjął pojedynek z przeciwnikiem olbrzymiego wzrostu w roku **349**, usiadł kruk na hełmie owego nieprzyjaciela i trzepotaniem skrzydeł i dziobaniem tak dalece szyki mu pomięszał, że ten uledz musiał pod ciosami Rzymianina. Poczem obrano Waleryjusza konsulem w r. **348**, i po raz drugi w r. **346**, w którym poskromił Antiatów i Wolsków pod Satrikum. W roku **343** obrany konsulem wespół z Aulusem Kornelijuszem Kossusem, ważne odniósł zwycięztwo nad Samnitami w pierwszej z niemi wojnie pod górą Ganrus. Jako dyktator uśmierzył w r. **342** bunt legij rzymskich w Kapui, jako konsul w r. **335** zdobył Kales w Kampanii i z tego względu otrzymał przydomek Calenus'a. W r. **301** obrany na nowo dydaktorem, pobił Marsów i Etrusków. W r. **300** wznowił prawo przodka swego tyczące się prowokacyi, i w r. **299** raz jeszcze objął konsulat po Tytusie Manliusie Torkwacie. W ogóle piastował on po sześćkroć godność konsula, a **21** razy urzędowania kurulskie. Uczczony jeszcze przydomkiem *Maximus*, ulubieniec ludu i wojska, zmarł, dosięgłszy setnego roku żywota. *Manius Waleryjusz Maximus*, konsul w r. **263**, zmusił króla Syrakuzy Hiero II do zawarcia z nim pokoju w czasie pierwszej wojny punickiej i zajął Messanę, zkąd otrzymał przydomek *Messala*. Bitwę swą z Hieronem kazał uwiecznić obrazem, który zawiesil w świątyni. *Marek Waleryjusz Laevinus*, będąc pretorem w czasie drugiej wojny punickiej, zmusił króla Filipa macedońskiego do odstąpienia od oblężenia Apollonii w Illiryi i do powrotu do swoich krajów. Jako konsul, wziął on r. **210** Agrygent i zakończył przez to rozpoczęty przez Marcellus'a podbój Sycylii. *Lucyjusz Waleryjusz Flakkus*, przyjaciel Katona starszego, który wsparty przezeń poświęcił się służbie publicznej, piastował wspólnie z nim konsulat r. **195** gdy pobił Bojów, i cenzurę w r. **184**. *Lucyjusz Waleryjusz Flakkus* drugi, był r. **100** konsulem razem z Maryjuszem i wspólnie z nim poskromił gwałty Saturnina. Po śmierci Maryjusza obrany został po raz drugi konsulem w r. **86** i przez Cynnę wysłanym zarazem przeciwko Mitrydatesowi jako i Sulli; w Nikomedyi padł ugodzony ciosem legata swego Kajusza Flawijusza Fimbria. Inny *Lucyjusz Waleryjusz Flakkus*, jako interrex, popierał r. **82** obiór Sulli na dyktatora, i ułożył prawo nadające moc prawną wszelkim jego działaniom. Inny *Lucyjusz Waleryjusz Flakkus* jako pretor popierał w r. **63** Cycerona przy stłumieniu spisku Katyliny, i w r. **57** znalazł w nim obrońcę, gdy stanął przed sądem, oskarżony o zdzierstwa w Azyi. Do rodziny plebejuszowskiej Waleryjuszów należeli: *Lucyjusz Waleryjusz Triarius* pobity w r. **67** pod Zela w królestwie Pontu przez Mitrydata jako legat Lukullusa,

i *Kajusz Waleryjusz Triarius*, przyjaciel Cycerona, trybun ludu w r. 51, w czasie wojny domowej r. 49 dowódzca floty azyjatyckiej Pompejusza, który także brał udział w walnej bitwie pod Farsalą. Ród Waleryjuszów przetrwał czasy cesarstwa i jeszcze ku końcowi IV stulecia po Chr. Symmachus wielbił *Waleryjusza Prokulusa* jako jednego z najzacniejszych i prawdą się rządzących Rzymian.

Waleryjusz Flakkus (Kajus), rzymski poeta, żyjący za czasów Wespazyjana, Tytusa i Domicyjana, rodem był z Setia w Kampanii, a wedle innych z Padwy, gdzie większą część życia swego spędził w zaciszu, oddany sztuce lekarskiej, i gdzie zmarł r. 89 po Chr. w kwiecie wieku. Poemat jego niedokończony *Argonautica* w 8 pieśniach, lubo w rzeczy samej jest tylko naśladowaniem dzieła Apollonijusza z Rodus'u (ob.), równie jak tamto przeładowanem w niesmaczne i przesadzone obrazy i porównania, ma jednak miejsca ożywione prawdziwie poetyckim duchem. Po pierwszej drukowanej edycyi jego (Bolonija, 1474) nastąpiło kilka jeszcze wydań; najlepsze są: Heinsius'a (Amsterdam, 1580), Burmana (Lejda, 1724), Harles'a (2 tomy, Altenburg, 1781). Wagner'a (Getynga, 1805), Webera, Weicherta i Wanderlicha.

Waleryjusz Maximus, historyk rzymski, żyjący w 1-m stuleciu po Chr., za panowania Tyberyjusza; był autorem dzieła *Factorum dictorumque memorabilium libri IX*, obejmującego bogaty zbiór rozmaitych anegdot, wyrażeń, rysów charakterystycznych i czynności prywatnych i publicznych, sławnych w dziejach starożytnych ludzi, a które wedle tego, czy powieści tyczą się Rzymian czy cudzoziemców, w pojedynczych znów ustępach dzielą się na *exempla interna* i *exempla externa*. Wprawdzie dziełu temu zbywa na poprawności języka i na samodzielności sądu; przecież mimo tych usterków jest ono dla dziejopisa bardzo ważném, gdyż wiele źródeł, z których autor czerpał, zaginęło. Natomiast posiadamy dwa jeszcze wyjątki z dzieł Waleryjusza, spisane przez Julijusza Parisa i Januarego Nepotianusa, oba wydane przez A. Maja (1828). Najlepsze wydania są: Lipsiusa (Lugdun, 1581), Thysiusa (Lejda, 1651), Torreniusa (Lejda, 1726), Hasego, Salvina de Lannemas (Paryż. 1838) i Kempfa (Berlin, 1854).

Waleszyński (Marcin), doktor teologii, zasłużony rektor i professor akademii krakowskiej, kanonik u ś. Floryjana, kanclerz sieradzki, kustosz skarbimirski i prowizor szkół nowodworskich. Towarzyszył w podróżach Janowi Tęgoborskiemu, staroście małogoskiemu; w Rzymie zyskał łaski u dworu papiezkiego, dobrze widziany i lubiany od króla sardyńskiego i od ks. Eugenijusza w Wiedniu. Zgoła byłto mąż szczęśliwy, uczony, wiele języków posiadający, bogaty i dobroczynny, który dostatków swoich na ubogich i dobro akademii nie żałował. Rektor i professor, całą duszą przywiązany do szkoły. W r. 1731 kupił od dziedziców Franciszka Cezarego dom i drukarnię za 11 tysięcy złotych ówczesnych i darował je akademii krakowskiej, która odtąd ma swój tego rodzaju zakład. Umarł w r. 1739. Pochwałę jego pisał Gorzkowski w panegiryku, p. t.: *Alessis aurea* (folio). Sam zaś wydał z druku, oprócz niektórych kazań i mowy mianej w Rzymie przed papieżem Klemensem XI, jako prokurator kanonizacyi ś. Jana Kantego, *Statuta universitatis rectoratu Mart. Waleszyński* (1724 r., folio). *F. M. S.*

Walewska (Aniela), ob. *Kuszel Aniela.*

Walewski (Alexander Floryjan Józef, hr. Colonna), francuzki mąż stanu, ur. się we wsi Walewice, powiecie Łowickim d. 4 Maja 1810 r. z matki Polki, Walewskiej z Łączyńskich. Staranne wychowanie i wrodzona bystrość umy-

sła, dozwoliły go użyć w dziewiętnastym roku życia do zawiązania negocyjacyj w Londynie w sprawach swego kraju i tém samém wejścia w bliższe stosunki z najznakomitszymi mężami Anglii. Po rewolucyi czerwcowej, zaszczycany przyjaźnią księcia Orleańskiego, będąc już kapitanem w pułku huzarów, mógł się spodziewać szybkich awansów, lecz znudzony bezczynnością życia obozowego, podał się do uwolnienia. Odtąd żyjąc w sferach wyższych towarzystw paryzkich, dał się poznać jako publicysta i pisarz dramatyczny. Z tego czasu wymieniają dwie jego broszury: *Un mot sur la question d'Afrique* (1837) i *l'Alliance anglaise* (1838), nadto założył i wydawał dziennik *le Messager*. Wspólnie z Alex. Dumas napisał komedyję *Mademoiselle de Belle-Isle*, sam zaś jest autorem 5-aktowej komedyi *l'Ecole du monde, ou la coquette sans le savoir*, z niezwykłą świetnością w 1840 r. na scenie teatru francuzkiego wystawionej. W tymże roku Walewski wszedł na drogę dyplomatyczną. Owczesny prezes ministrów Thiers, nabywszy dziennik *le Messager*, wysłał redaktora tegoż pisma, Walewskiego, w ważnej missyi do Egiptu. Za ministerstwa Guizot'a miał sobie poruczone ważne również sprawy i był członkiem legacyi w Buenas-Ayres, kiedy wybuchła rewolucyja w roku 1848. Od d. 10 Grudnia czyli od wyboru Ludwika Napoleona prezydentem, Walewski coraz wyższe zajmował stanowiska. W 1849 był pełnomocnikiem i posłem nadzwyczajnym we Florencyi, potem w Neapolu a w r. 1854 ambasadorem w Londynie. W 1855 otrzymawszy po p. Drouyn de Lhuys tekę ministerstwa spraw zagranicznych, miał dość trudne zadanie godzenia stosunków Francyi z innemi mocarstwami, w ostatnim zwłaszcza okresie wojny wchodniej, nadto, jako pełnomocnik, przewodniczył konferencyjom paryzkim i podpisał traktat z d. 30 Kwietnia 1856 r. Przewodniczył także wielu późniejszym naradom w celu zastosowania w szczegółach wyżej wspomnionego traktatu (w Lipcu, 1858 r.). W 1860 r. ustąpił ministerstwa spraw zagranicznych na rzecz p. Thouvenel, sam zaś po Fould'zie został ministrem stanu i wtedy podpisał dekret zaprowadzający nową organizacyję ciała prawodawczego w duchu liberalnym. W 1862 r. prezydował w kommissyi do utrwalenia własności literackiej i artystycznej. W roku następnym usunął się z ministerstwa stanu dla p. Billault. Po śmierci księcia de Morny, Walewski jako kandydat ze strony rządu, podany był do wyborów na członka ciała prawodawczego i jednogłośnie wybrany deputowanym (w Sierpniu 1865). W następnym roku został prezesem tegoż ciała; godności tej zrzekł się w 1867 r., otrzymawszy missyję polityczną do króla Wiktora Emanuela. *Ad. Gr.*

Walewski (Antoni), współczesny historyk austryjacki, professor historyi w uniwersytecie krakowskim. Wydał z druku: 1) *Pogląd na sprawę Polski ze stanowiska monachii i historyi* (tom I-szy, Lwów, 1848—1849, w 8-ce); 2) *Geschichte des Ligue und Leopold I* (Wiedeń, 1851, 1 Abth.; tom 2-gi, Kraków, 1853); 2 część, 2 Abth. ma tytuł: *Uebersicht d. Geschichte des Oestereichischen Landes* (Wiedeń, 1851, tom 3-ci, 1861). Dzieło jakkolwiek stronne i wyłącznie tylko interessa dworu i politykę austryjacką popierające, jest przecież ważném z powodu mieszczących się w niém nieznanych dokumentów. *F. M. S.*

Walezy, ob. *Valois* i *Henryk Walezy*.

Walezyjanie, sekta heretyków, pokazała się koło 240 w Arabii Skalistej, w okolicach Philadelfii, starożytnego Edom, stolicy Ammonitów, za Jordanem. Nie pozwalali uczniom swoim jadać mięsa i nakazywali im trzebić się czyli zostawać eunuchami; powiadano nawet, że zmuszali do tej operacyi cudzo-

ziemców, przebywających ich ziemię, w mniemaniu, że tém zapewnią ich zbawienie. Biskup Philadelfii rzucił klątwę na Walezyjan, a wszystkie kościoły Wschodu poszły za jego przykładem. W IV atoli wieku Orygenes w zapędzie żarliwości, chciał wznowić ich kacerstwo, a sobór nicejski (395 r.) postanowił przeciw Orygenistom i Walezyjanom kanon, uznający niegodnym kapłaństwa każdego dobrowolnego eunucha. Potępiona przez sobór nicejski, herezyja Walezyjan całkiem znikła pospołu z Orygenizmem. Między roskolnikami w Rossyi istnieje dotąd sekta dobrowolnych rzezańców, zwanych *Skopcy*.

Walgerz, albo Walter, hrabia na Tyńcu i pan zamku tynieckiego, należy do postaci dziejów tak zwanych bajecznych z okresu przedchrześcijańskiego, którą kronikarze nasi uwydatnili. Miał on przydomek Wdały (udały, udatny) dla swej urody, odwagi i zręczności niepośledniej, czy to w gonitwach i turniejach, czy w zaciętym boju. Bawiąc na dworze króla francuzkiego, tak postacią piękną, jak cudnym śpiewem, zjednał sobie serce królewny Helgundy, która się w nim „zapalczywie rozmiłowała” jak wyraża Bartosz Paprocki (*Herby rycerstwa polskiego*, 1584 r.) i uciekła z nim do Polski. Ale zaledwie wrócił do tynieckiego zamku, poddani żałobliwie się uskarżali na Wisława Pięknego, książęcia wiślickiego, z rodu Popiela, o ciężkie krzywdy, jakich od niego doznawali. Walgerz wyrusza przeciwko niemu, rozbija jego hufce i samego wziąwszy do niewoli, osadza w zamku tynieckim. Gdy jednakże wkrótce wyruszył na nową wyprawę, Helgunda pokochała Wisława i Walgerza oddała w ręce jego, który go okuć w kajdany rozkazał i powiózł z sobą do Wiślicy. Siostra wszakże Wisława rozmiłowawszy się w Walgerzu, dopomogła mu do zemsty, gdy go z kajdan uwolniła. Walgerz wtedy jednym zamachem miecza, w chwili pieszczoty, pozbawił życia Helgundy i Wisława, a sam powrócił z Ryngą do zamku tynieckiego. Zwłoki Helgundy pochowano w Wiślicy. Kronikarz Godzisław Baszko pisze, że w r. 1242 widział jeszcze na kamieniu grobowym głowę Helgundy wyrytą. Bartosz Paprocki, za dowód podaje, że Walgerz do rodziny Toporczyków należał, iż po wsiach, starodawnie do Tyńca należących „kiedy na gwałt wołają, tedy krzyczą: starza! starza! albo stary koń! stary koń! a te rodziny dawnego wieku są jednej z Toporczykami dzielnicy.” (Szczegółową powieść o Walgerzu i Helgundzie, podałem w dziele: *Klechdy, starożytne podania i powieści ludu polskiego i Rusi*, Warszawa, 1837 r., t. I). Karol Szajnocha w *Szkicach historycznych* wyjaśnił to podanie i źródło właściwe pokazał, zkąd wzięte zostało. Tom 2-gi, ob. *Tyniec*. *K. Wł. W.*

Walgina, bogini w pogańskiej Litwie, opiekunka bydląt domowych. Ona wpływała na ich utuczenie i starała się zdrowe zachowywać ich mięso.

Walhalla, w mytologii północnej, znaczyło miejsce pośmiertnego pobytu poległych w boju wojowników. Świetny ów gmach (Halle) stał w Gladsheim (kraju radości), a przed nim rósł zachwycający gaj Glasur, którego drzewa pokrywały złote liście. U wnijścia gmachu tak wysokiego, że zaledwo stropu jego można było dojrzeć, zawieszony był wilk, godło wojny, ponad którym siedział orzeł; wnętrze samo, czyli ogromna sala, pokryta tarczami z posadzką z drzewc czyli rękojeści broni ułożona, miało 540 drzwi czyli bram, a przez każdą z nich mogło razem postępować po 800 einheryjów obok siebie. Dla nichto była ona przeznaczona, jako dla walecznych, mających po śmierci iść do Odina. Na przyjęcie i powitanie sławnych książąt, osobliwie jeżeli ci wiele popustoszyli krajów i daleko postrach krwią ociekłego oręż-

ża rozniesli, wysyłał Odin swych giermków Bragów i Hermodów; na ich też uczczenie przyozdabiano zaraz gmach cały, wszyscy boscy bohaterowie powstawali ze swych siedzeń, a Walkyryje nalewały im do czaszy wino, jakie sam tylko Odin pijał. Wszyscy królowie bez wyjątku, mieli prawo po śmierci wejść w progi walhalli, choćby nawet nie na pobojowisku umarli; i w ogóle rozkosze jej dla możnych tylko i bogaczów stały otworem. Ponieważ przybycie do walhalli w wielkim orszaku sług i wielkiemi obciążonych bogactwami, było uważane za krok wielką budzący cześć i ciągłe poważanie przynoszący, więc wielu towarzyszy i wojowników poległego w boju wodza, by z nim razem dostąpić tego zaszczytu, dobrowolną zadawało sobie śmierć, a do mogiły jego, obok zwłok zabitego rumaka i broni, wrzucano nadto skarby czyli łupy zdobyte przezeń na wojnie. Co rano, z zapianiem koguta, einheryjowie występowali do wzajemnej przeciwko sobie a zapalczywej walki; ale na południe, gdy wszelkie ich rany i blizny były już zagojone, gromadzili się do wspólnej biesiady pod przewodem Odina. Odin sam, winem się tylko krzepił; potrawy zaś dawał do pożarcia dwom siedzącym obok niego wilkom, Geri i Freki. Einheryjowie zaś zajadali słoninę z dzikiego odyńca Sahrimmer'a, popijając miód i piwo, obficie wyciekające z wymion kozy Heidrun; czasze czy rogi do picia podawały im Walkyryje pod rozkazami Frei zostające. Czasami nawet, którykolwiek z einheryjów jeździł konno do swojej mogiły i tam w objęciach czekającej go walkyryi noc spędziwszy, wykrzykiwał przy nadchodzącém świtaniu: „Czas już rumaka dosiąść, by pognał po bladych schodach powietrznych ku zachodowi, do mostu niebiańskiego, nim kogut obudzi lud zwycięzki w walhalli.” Połowa poległych bohaterów należała do bogini Freja. Odyńca Sahrimmer'a, służącego za pokarm dla bohaterów, oprawiał kuchmistrz Andhrimmer w kotle Eldhrimmer. Wyraz *Sa* oznaczał wodę, *And* dech czyli duszę, *Eld* ogień; *hrim* t. j. okrąg, był zawiązkiem stworzenia świata; z rosochatych rogów stojącego nad walhallą jelenia Eikthyrnir spadały krople do krynicy Hvergelmer, a ze źródła tego spływały na świat wszystkie rzeki. Wedle takiego wykładu, pojmowanoby einheryjów jako gwiazdy czy też duchy gwiazd z żywiołów świata karm odbierające, walhallę zaś jako niebiosa.

Walhalla w Bawaryi, jedna z największych i najwspanialszych budowli nowszych czasów, jest dziełem króla bawarskiego Ludwika I, który królewiczem jeszcze będąc, powziął w czasach głębokiego Niemiec poniżenia w roku **1806**, myśl i zamiar wzniesienia za pomocą sztuki trwałego i godnego dawnej wielkości narodowej pomnika. W r. **1816** otrzymał Leon Klenze polecenie nakreślenia stosownego planu, który w r. **1821** przyjętym został, lubo kamień węgielny położył król dopiero w d. **18** Października **1830** r.; otwarcie zaś gmachu poświęcono w d. **18** Października **1841**. Wahalla wznosi się na wzgórzu otoczoném dębami u pochyłości góry Brauberg pod Donaustauf blisko Regensburga, nad Dunajem; wschody marmurowe spoczywające na cyklopowém podmurowaniu, dźwigają piętrowo zbudowane przedsionki wspaniałej świątyni. Długość całej budowli wynosi **440** stóp, szerokość **290** stóp, a wysokość przeszło **200** st.; sama świątynia przy **232** st. długości, ma **110** st. szerokości i **63** st. wysokości. Otaczają ją słupy doryckie w ilości 56 z czerwono-białego marmuru, użytego do całej strony zewnętrznej. W tympanonie (bębenku) stropu przodowego czyli frontonu stoi **15** figur symbolicznych, przypominających ostatnie Niemiec wyswobodzenie ź pod jarzma Napoleona I, wykonanych podług rysunków Rauch'a i Schwanthaler'a; w pośrodku nich siedzi olbrzymi posąg Germanii. Posągi stropu tylnego w liczbie także

15 z Arminius'em na czele, rysunku i dłuta Schwanthaler'a, ściągają się do klęski zadanej Rzymianom przez Cherusków. Wnętrze budowli, właściwa Cella, tworzy czworobok podłużny 220 stóp długi, a 50 stóp szeroki, podzielony na trzy części, z których środkowa zawiera dwa siedzące gienijusze sławy, boczne zaś dwa stojące gienijusze sławy przez Rauch'a. Gzymsy nad ścianami przedstawiają w wypukłorzeźbie (skomp. i medel. przez J. M. Wagnera, a rzeźbione z marmuru przez Pettricha i Schöpf'a), w 8 oddziałach i w długości 292 stopy, sceny z życia starożytnych Germanów aż do zaprowadzenia chrześcijaństwa przez ś. Bonifacego. Pod gzymsem przy ścianach stoją na konsolach i postumentach plastyczne popiersia bohaterów i towarzyszów wahalli, których gruppy przegradzają boginie zwycięztwa. Zbudowanie gmachu w stylu greckim, nie zaś w staro-niemieckim, wielokrotnej ze strony krytyki doznało przygany. Porównaj króla Ludwika, *Walhalla's Genossen* (Munich, 1842) i *Donaustauff und Walhalla* (Regensb., 1847).

Walicki (Michał), głośny w swoim czasie z losu i fortuny filantrop, właściwie miał się nazywać Mickiewicz, urodził się w r. 1746, w gubernii Mińskiej. W Mińsku też skończył szkoły (inni dowodzą, że w Mohylewie na koszcie Buczyńskiego) i otrzymał posadę wice-regenta w sądach mińskich. Udał się później do Krakowa, gdzie mieszkając w domu, w którym trzymano publiczny billard, tak się w tej grze wyćwiczył, iż z tego słynął w całem mieście. Dowiedziawszy się o dziwnej jego pod tym względem zręczności, książę Sapieha wziął go za granicę i zawiózł do Wiednia; tam gdy mu szczęście w karty posłużyło, rozstał się z księciem i pojechał do Paryża z księciem Esterhazy, który upodobał go sobie. Tu potrafił przywiązać do siebie uczonego Krzysztofa Wiesiołowskiego i od niego łatwym sposobem razem mieszkając przejmował nauki, któremi następnie zadziwiał swoich znajomych. Grał przytem ciągle i nadzwyczaj szczęśliwie, zgromadzając ogromne pieniądze, trzymał dom otwarty na wielką stopę, a dla lepszego tonu, kupił u Bazylego Walickiego, wojewody rawskiego, nazwisko, herb i przyjęcie siebie do jego rodzeństwa, zaś w roku 1787 od Stanisława Sołtyka za 4,000 dukatów tytuł podstolego koronnego, wreszcie bawiąc we Włoszech kupił tytuł hrabiego, który później król Stanisław August zatwierdził. Tak uzacniony wprowadzony został do pierwszych salonów w Paryżu, a przez pośrednictwo księżny Polinjak prezentowany u dworu Ludwika XVI i Maryi Antoanety, potrafił zjednać dla siebie jej względy. Przypuszczony do najbliższych stosunków dworskich, grywał tam na grube stawki i ogrywał obojga królestwo, przytem ważne oddawał monarsze francuzkiemu usługi. Zbogaciwszy się niezmiernie i zgromadziwszy niesłychane skarby w klejnotach i przedmiotach sztuki, co w czasie zaburzeń francuzkich z łatwością mu przyszło, po dziewięcioletnim za granicą pobycie wrócił do Warszawy, kupił sobie pałac przy ulicy Długiej pod Nr. 542 i zaczął prowadzić życie wystawne, zadziwiając całe miasto wyprawianemi za rządu pruskiego balami, tudzież swemi zbiorami drogocennych zabytków starożytności, bogactw w kameach, nieocenionych kamieniach i klejnotach. Potem jakiś czas mieszkał w Petersburgu, zadziwiając i tam swemi bogactwami, dobrym tonem, mianowicie zaś zbiorem brylantów, ztąd posądzano go nawet, iż niemi na wielką skalę handlował skrycie, dla tego aby nie stracił swej wziętości pomiędzy wyższem towarzystwem. Po kilku leciech przeniósł się do gubernii Grodzieńskiej, gdzie nabył znaczne dobra Jeziory i inne, ale najwięcej mieszkał i pod koniec życia osiadł zupełnie w Wilnie we własnym domu na Bakszcie. Tu nagromadził

wiele kosztownych rzeczy, szczególnie drogich kamieni przywiezionych z Paryża, piękną i bogatą galeryję obrazów słynniejszych mistrzów; kollekcyja jego złotych emalijowanych, tabakierek niezmierna ilość drogich szalów, najbogatszych koronek, a nakoniec najdroższych kamieni, głośną była w całej Europie. U niego też był znakomity na całym świecie szafir, zmieniający swój kolor przy zachodzie słońca, o którym Pani de Genlis piękną napisała powiastkę. W roku 1806 założył fundusz dla ośmiu biednych swoich krewnych i imienników, przeznaczając na ich utrzymanie 12,000 złotych corocznie. Później testamentem przeznaczył na mieszkanie i utrzymanie tych uczniów dom swój, w którym mieszkał na Bakszcie. Fundusz ten od r. 1834 wcielony został do wileńskiego szlacheckiego instytutu. Uniwersytetowi wileńskiemu darował w r. 1805 bogaty gabinet kosztownych konch i minerałów, zaszczycony tytułem *zbioru Walickiego*, którego uszykowaniem i spisaniem podług naukowego porządku zajmował się znakomity Stanisław Jundziłł (ob.). Ofiarował nadto w późniejszym czasie wiele innych osobliwości, wartość których miała wynosić do dwóch milijonów złotych polskich. Słynny też był Walicki z rzadkiej gościnności, uprzejmem sercem witał każdego i chętnie, z rozrzutnością nieraz pomagał biednym. Dom jego był zawsze przytułkiem, a kassa zasiłkiem ludzi wszelkiego stanu w zawodzie naukowym lub artystycznym odznaczających się. Pamięć cnót jego i dobrodziejstw do dziś dnia wspominaną jest w Wilnie. Umarł tamże 1828 roku. *F. M. S.*

Walicki (Alfons), filolog i tłomacz, krewny poprzedzającego, urodzony na Litwie, nauki odbywał w uniwersytecie wileńskim, kończył zaś je w dorpackim, gdzie po napisaniu rozprawy: *De Cornelio Nepote* (Dorpat, 1833), otrzymał stopień doktora filozofii. Następnie został adjunktem, potem professorem zwyczajnym literatury starożytnej w uniwersytecie charkowskim. Umarł 24 Października 1858 r. W piśmiennictwie polskiem odznaczył się jako wzorowy tłomacz niektórych arcydzieł greckich, angielskich i niemieckich, przełożonych doskonale i sumiennie. Prace jego wydane z druku są: 1) *Faust tragedyja Göthego z przydaniem kilku śpiewów kompozycyi księcia Antoniego Radziwiłła* (Wilno 1844, w 8-ce, z 26 rycinami). 2) *Król Edyp tragedyja Sofoklesa*: przekład z greckiego, umieszczony w Arcydziełach dramatycznych, wydawanych przez J. Korzeniowskiego i A. Walickiego (tamże, 1845, 2 tomy). 3) *De Cyclo epico* (Charków, 1839). 4) *Cyropedia Ksenofonta*, z uwagami w rossyjskim języku i słownikiem greckim (Chark., 1848, w 8-ce). Zostawił w rękopismach, przekład *Medei Eurypidesa*, *Mowy Eschinesa* i *Demostenesa o wieńcu*, z komentarzami zupełnie ukończone. Podobnież drugą część Fausta Goetego i oryginalny dramat *Zbigniew*, który miał być drukowany w *Tece wileńskiej*. Została niedokończona: *Historyja literatury greckiej*, dzieło obszernych rozmiarów, nad którem oddawna pracował. W języku zaś rossyjskim obszerny rękopism *prelekcyj swoich o literaturze greckiej* i ułożył *Katalogi monet gabinetu numizmatycznego przy uniwersytecie charkowskim*. *F. M. S.*

Walisneryja (*Vallisneria spiralis*, Lin.), jestto pewna roślina wodna bardzo ciekawa, zwłaszcza ze sposobu jakiego używa, aby kwiatki żeńskie zostały zapłodnione pyłkiem kwiatków męzkich, w celu wykształcenia i dojrzenia nasion. Roślina ta trafia się dość często w całej Europie południowej, a nawet i nad Wołgą w Rossyi. Lecz należąc do podwodnych, podobnie naszym wrzecznikom (*Potamogeton*), i będąc dość drobną i nikłą roślinką, nie łatwo ją przeto odszukać. Najpospolitszem jej mieszkaniem są wszelkie ka-

nały, jeziora i wody stojące; kwitnie w Sierpniu i Wrześniu, i jest rozdzielno-płciową, należy przeto do XXII gromady Linneusza; w układzie zaś roślin przyrodzonym do tak zwanych żabiściekowatych (*Hydrocharideae*). Nasiona jej wschodzą na dnie wód na wiosnę; przez lato wydają dość liczne wąziutkie, paseczkowate listeczki, w wodzie się unoszące, z pośród których przy końcu lata wyrastają drobne kwiateczki, albo na bardzo długich nitkowatych szypułkach, kilka lub kilkanaście cali długich, ale spiralnie czyli śrubowato skręconych, albo też na bardzo krótkich, bo zaledwie półcalowych. W pierwszym wypadku jestto walisneryja z kwiatkami słupkowemi (ob.), czyli żeńskiemi, w drugim zaś z kwiatkami pręcikowemi czyli męzkiemi. Jeśli więc teraz nadszedł czas zapładniania się walisneryi, co zazwyczaj na Sierpień lub Wrzesień przypada, szypułki kwiatków żeńskich rozkręcają się i wydłużają dopóty, dopóki powierzchni wody nie dosięgną, aby wolno i swobodnie po jej zwierciadle pływać mogły. Równocześnie z tą czynnością kwiatki męzkie walisneryi, na innych jej okazach utworzone, wysypują pyłek pod wodą, bo ich szypułeczki są nader krótkie, lecz ten pyłek nie ginie, ale wypływa na powierzchnię wody i wygląda jako bardzo drobniutkie białe perełki. Potrzeba teraz tylko przypadku, ruchu wody, a może też działa tu jaka siła przyciągająca, aby się zetknęły owe perełki (pyłek) z wolno pływającemi po powierzchni wody kwiatkami żeńskiemi walisneryi. Jeśli to nastąpiło, natychmiast rozciągnięte szypułeczki kwiatków żeńskich skręcają się napowrót, wciągając kwiatek pod wodę, aby tam nasionka dojrzały. Tym sposobem odbywa się ta tak ważna sprawa, bo rozradzanie się, które w walisneryi dla tego tak jest godne podziwienia, że się dokonywa bardzo sztucznie i jakby z pewnym instynktem. Nazwa walisneryi pochodzi od Antoniego Vallisneri, lekarza i znakomitego naturalisty, oraz professora w Padwie, żyjącego w końcu XVII wieku, który położył zasługi w nauce przez badanie niższych szczególniej gromad zwierząt. Nazwy tej użył po raz pierwszy Micheli z Florencyi, znakomity botanik włoski. *F. Be...*

Walker (William), awanturnik amerykański, urodził się około r. 1820, w stanie Tenesee, z rodziny pochodzącej ze Szkocyi; początkowo sposobił się na prawnika i w tym celu wysłany do Niemiec, z łatwością wyuczył się kilku europejskich języków. Potem w Heidelbergu uczył się medycyny, następnie w Paryżu kształcił się praktycznie przy szpitalach. Powrócił do Stanów Zjednoczonych, nie będąc lekarzem ani adwokatem. W 1849 roku osiadł w Nowym Orleanie i tu był spółpracownikiem, a następnie redaktorem dziennika *the Crescent*, głównego organu filibustyjerów. Niepomyślna wyprawa na Kubę zmusiła go w r. 1850 udać się do Kalifornii, gdzie wydawał dziennik *Herald*, potem został adwokatem w Marysville. W 1853 r. korzystając z powstania prowincyi Sonora przeciw Santa-Anna, wtargnął z małą garstką ludzi do Meksyku, lecz odparty przemagającą siłą dyktatora, powrócił do Kalifornii i tu za pogwałcenie praw neutralności stawiony przed sądem, zręcznie od kary uchylił się. Wtedy szersze osnuł zamiary, do których, jak mówią, podały mu myśl opisy podróżnika Efraima Squier. W zdobyciu więc Nikaraguy postanowił szukać dla siebie losu, a zarazem powiększenia posiadłości Stanów Zjednoczonych. Jakoż na czele 65 śmiałych ludzi wylądował mieniąc się generałem, a złączywszy się z stronnictwem demokratycznem przeciw partyi klerykalnej, wkrótce stał się panem całego kraju. Taką uzurpacyją oburzony kraj, powstał i zmusił Walkera szukać schronienia w Honduras. Odtąd najrozmaitsze o nim dochodziły do Europy wieści.

Mówiono, że założył jakieś nowe państwo, że wznowił dawną rzeczpospolitą Ameryki środkowej, w celu przyłączenia jej do Stanów Zjednoczonych, to nakoniec, że gotował się do nowych krwawych wypraw. W końcu 1857 r. Walker przysposabiał rzeczywiście nową zaborczą wyprawę, w czem nawet dzienniki europejskie oskarżały Amerykę o tajemny współudział, lecz ujęty przez Anglików i wydany krajowcom, skazany został na śmierć wraz z Rundles'em i rozstrzelany w d. 14 Wrześ. 1860 r. *Ad. Gr.*

Walkyryje, duchy dziewicze, których nazwa złożoną jest ze staropółnocnego wyrazu *wal*, oznaczającego gromadę czyli kupę poległych wojowników, i *kjòra*, obierać, wybierać. Saga o walkyryjach jest jedną z najpoetyczniejszych, lubo najstraszliwszych w nauce o Azach (ob.). Walkyryje były to dziewice bitew, zwane także dziewczętami tarczy i życzenia lub żądzy (Oeskmeyar), pełne powabu, złotem zdobne, jeżdżące po powietrzu w lśniącycp zbrojach, kierujące według rozkazów Odina przygodami bitew i walk, i losy śmierci wydzielające między wojowników. Z grzywy ich rumaków kapała na ziemię ożywcza rosa; z ostrz łanc biła łuna światła, a połyskujący płomyk zapowiadał przybycie ich na pole bitwy. Nadobną twarzą i miłym uśmiechem cieszyły one konające oko bohatera i gdy zgasło, towarzyszyły cieniom jego do Walhalli, gdzie mu czaszę z napojem podawały. Dwie z Walkyryj, Hrist i Mist, były podczaszycami samegoż Odina. Pochodziły one częścią od Alfów i innych nadludzkich istot (podobnie jak Norny), częścią od córek książęcych, które czasami za życia jeszcze przyjmowane bywały do ich grona. Zwykle jeździły one w gromadkach już to po trzy razem, już po trzy razy po trzy, albo też po cztery razy po trzy, i miały dar przemieniania się w łabędzie. Wybierały sobie szlachetnych rycerzy na kochanków. I tak: Swawa była kochanką Helgi'ego, i razem z nim po dwakroć się urodziła pod nazwą Sigrun i Kara, a towarzysząc mu w bojach wzlatywała ponad jego głową i śpiewała jak łabędź. Brynhildzie za karę, że wbrew jego woli rozdzielała w bitwie losy śmierci i zwycięztwo, odjął Odin godność Walkyryi i skazał ją na małżeństwo. Za dotknięciem jej skroni swym cierniem sennym, pogrążył ją Odin we śnie czarodziejskim, w którym pozostawała dopóty, dopóki nie rozwiązał jej pancerza Sigurd, niesiony na dzielnym rumaku przez ogień gród jej oświetlający i przez to moc czasu nie zniweczył. Ten kto walkyryjom łabędzią wykradł koszulę, miał je w swojej mocy. Takimto sposobem trzej śmiali bohaterowie opanowali trzy córy królewskie i walkyryje Hladgudr-Swanhwit, Heröd-Alwitr i Alrun, gdy te na wybrzeżu morskiem przędły miękkie lny. Po siedmioletnim u nich pobycie, wróciłe one do dawnych swych obowiązków walkyryj. W podaniu tem przechodzą one już w łabędzie-dziewice (Schwanenjungfrauen) sagi niemieckiej. Jakkolwiek ukazują się one tutaj w postaci miłych i nadobnych dziewcząt, w pieśni przecież Walkiryj (sagi Njalssaga) są one zawsze straszliwemi istotami, przędząc na pagórku tkaninę losu, w boju Sigtryg'a o jedwabnej brodzie walczącego przeciw Brian'owi królowi Irlandyi. Częstokroć biorą je za jedno z Nornami. Wyobrażano je sobie także pod postacią obłoków i chmur. I tak: Hrist znaczy ciemność nadpowietrzną, a Mist wstrząśnienie; największa atoli liczba walkyryjów ściąga się do wyrażeń i działań wojennych.

Wall (Józef), malarz, rodem z Warszawy, uczeń Bacciarellego (ob.), za jego wstawieniem wysłany przez króla Stanisława Augusta do Włoch i Niemiec wykształcił się na niepośledniego artystę, był nadto biegłym rytowni-

kiem. Robił dla króla wiele pięknych kopii z celnych obrazów tak we Włoszech jak w Dreznie, które E. Rastawiecki w *Słowniku malarzów polskich*, tom. III, wylicza. Zdobiły one słynną galeryję króla Stanisława Augusta; obok tego podejmował wyższe oryginalne kompozycyje. Do tych należy obraz w wielkim ołtarzu kościoła powązkowskiego przy cmentarzu pod Warszawą, wyobrażający: *św. Karola Boromeusza w obłokach*, wielkości prawie naturalnej, u spodu obrazu: *Zdarzenie króla Stanisława Augusta z Kuźmą, który przed nim klęczy, w oddaleniu wchodzą konfederaci, po nad królem unoszą się dwaj opiekuńczy aniołowie.* (Scena z porwania tego króla w Warszawie przez konfederatów barskich pod dowództwem Strawińskiego i Kuźmy). Obraz ten z artystycznym smakiem wykonany, zamówił u Walla książę prymas Michał Poniatowski, brat królewski i do kościoła tego ofiarował. *K. Wł. W.*

Wallace (Wilhelm), bohater wolności szkockiej, ur. r. 1276, pochodził z rodu anglo-normandzkiego i był synem rycerza Malkolma Wallace z Elderslie w hrabstwie Renfrew. Mając lat 19, zabił syna Selby'ego, rządzcy zamku Dundee, który go był skrzywdził. Postępek ten zmusił go do ucieczki i do podniesienia chorągwi powstania przeciwko Anglikom, uciskającym Szkocyję, w bezkrólewiu podówczas zostającą. Wallace zgromadził około siebie wielu uciśnionych i napadł na słabe angielskie załogi po zamkach i miastach rozłożone. Powodzenia jednały mu stronników i wzmagały odwagę; lud wyganiał Anglików z kraju. Znalazł też pomoc w swych usiłowaniach u Roberta Bruce, Wilhelma Douglas'a i wielu innych. Król Anglii Edward I wysłał przeciwko niemu hrabiego Warenne ze stosowną siłą, ale ten pobity na głowę w d. 11 Września 1298 pod Stirling po za rzeką Forth, zemknąć do Anglii z niedobitkami swego wojska był znaglony. Szkoci ogłosili Wallacea swym oswobodzicielem i mianowali go zawiadowcą państwa, dosuwając od tronu Baliola, którego Edward I na króla naznaczył. Wzmocniony nowym stronników napływem, wkroczył Wallace w Listop. 1298 do północnych prowincyj angielskich i obciążony łupami wrócił w Lutym 1299 do kraju. Król Edward po zawarciu pokoju z Francyją, pospieszył z Flandryi na czele 80,000 ludzi pieszych i 7,000 jezdzców i pociągnął na zawojowanie Szkocyi. Siłom tak wielkim Szkoci sprostać nie mogli, tem bardziej, gdy niesnaski między niemi wybuchły. Magnaci nie chcieli uznać za zwierzchnika państwa i wodza, prostego szlachcica; ten też, dla uśmierzenia nieporozumień, zachowując jedynie dowództwo nad wojskiem, złożył rządy w ręce baronów, którzy je powierzyli Stewardowie z Szkocyi i lordowi Cumyn z Badenoch. Na połączone ich wojska uderzył Edward pod Falkirk w d. 22 Lipca 1299 r. i mimo męztwa i zimnej krwi Wallace'a, pobił je przewagą liczby i sztuki wojennej; 50,000 obrońców ojczyzny legło na pobojowisku; Wallace cofnął się za rzekę Carron. Lubo Anglicy nie ujarzmili jeszcze byli północnej strony kraju, siły przeciwnika nie groziły im już niebezpieczeństwem. W r. 1302, przy powtórnem powstaniu Szkotów, Wallace, mimo cudów waleczności jakie dokazywał, nie znalazł już poparcia między możnymi. Podbijając kraj, Edward wchodził w ugody z pojedynczymi powstańców naczelnikami, a że Wallace pojednania nie chciał, więc go Anglicy zdradą pochwycić usiłowali. Wydany im w roku 1305 przez rycerza Jana Menteith'a, w łańcuchy okuty i do Londynu odwieziony został. Tu skazany na śmierć jako zbrodniarz stanu, lubo nigdy przysięgi na wierność Edwardowi nie składał, poćwiertowany został d. 23 Sierp. 1305 na kawałki, a cząstki

jego członków pozawieszane zostały u bram różnych miast szkockich. Przecież sława jego czynów, żyje po dziś dzień w ustach ludu; pełno o nim pieśni i podań, a szkocki bard Blind-Harry, żyjący w XV stuleciu, uwiecznił czyny te w poemacie, dotąd nader między ludem upowszechnionym. Najlepsze jego wydanie ogłoszono r. 1790 w Perth.

Wallenrod (Konrad). Długo imię tej historycznej postaci było u nas nieznane, zagrzebane w starych kronikach, dopiero Mickiewicz słynnym swoim poematem dał jej wielki rozgłos i upowszechnienie. Wallenrod ród swój wywodził ze znakomitej rodziny Frankońskiej, która już się odznaczała w pierwszej połowie XI wieku. Przejęty zapałem rycerskim, nie chcąc związków małżeńskich, jakkolwiek świetnych, podług woli rodziców ułożonych, poświęcił życie na służbę Panny Maryi i wszedł do zakonu Krzyżaków. W r. 1382 widzimy go konturem Człuchowskim, w r. 1384 marszałkiem zakonu. We cztery lata, dzieje krzyżackie wspominają go jako wielkiego kuntora, ale wkrótce odzyskał dawny stopień marszałka zakonu i otrzymał dowództwo wyprawy na Litwę. Wielki mistrz krzyżacki Konrad Zolner von Rotenstein umiera 20 Sierpnia 1390 r. Dnia 12 Marca 1391, w Niedziele *Judica*, kapituła generalna rycerskiego zakonu Krzyżaków czyli Teutońskiego Panny Maryi, zgromadziwszy się w stolicy swojej Malborgu, wybrała jednomyślnie na godność wielkiego mistrza Konrada Wallenroda. Pierwszym staraniem jego było zaraz po objęciu władzy, wejście w ścislejsze stosunki z Polską i porozumienie się osobiste z królem Władysławem Jagiełłą. Szczerego wszakże nie miał zamiaru sojuszu, bo uzyskawszy zawieszenie broni, zgromadzał z całej Europy rycerstwo na nową wyprawę, do Litwy, które się zbiegało pod chorągiew Wallenroda z całych Niemiec, Francyi, Anglii, Szkocyi i innych krajów. Siedmdziesiąt tysięcy wojska, stanowiło tę potężną armiję Krzyżaków, postępującą za chorągwią z obrazem Najświętszej Panny Maryi. Zatoczono obóz pod Kownem, z prawego brzegu rzeki Wilii na równinach. Wallenrod wyprawił tu wspaniałą ucztę, zwaną *stołem honorowym*. Żaden mistrz zakonu nie wystąpił z takim przepychem i zbytkiem: koszta na nią wynosiły do pół milijona srebra grzywien pruskich. Działo się to w pierwszych dniach miesiąca Października 1391 r. Zakon krzyżacki podpierał przeniewierczy Witold (ob.), brat stryjeczny Jagiełły. Armija ta posunęła się w głąb Litwy, ale nie spełniła swego zadania i cała wyprawa z powodu opóźnionej pory spełzła na niczem. Król Jagiełło tajnie porozumiał się z Witoldem przesiadującym w Prusach, ofiarując mu zgodę braterską i przyjaźń. Witold, poczuwszy zgryzoty sumienia, że walczy przeciw własnej ojczyźnie, przyrzekł iż przy najpierwszej sposobności, zaniesie pomstę rozbójniczym Krzyżakom i połączy się z ojczystemi chorągwiami. Jakoż w r. 1392, gdy nową wyprawę Krzyżacy przedsięwzięli, Witold jako sprzymierzeniec zakonu, podstąpiwszy pod Kowno, gród ten opanował, załogę niemiecką wziął w niewolę i otwarcie połączył się z królem Jagiełłą. Wallenrod w Memlu otrzymał wiadomość o przejściu Witolda, uniesiony gniewem wzywa rycerstwo zagraniczne na pomoc, i w r. 1392 gotuje nową wyprawę na Litwę, której całym tryumfem było tylko zniszczenie pobrzeżnego kraju i kilkuset jeńców podchwyconych. Wallenrod w pierwszej połowie 1393 roku, bawiąc w Chełmnie przyjmował posła Małgorzaty, królowej duńskiej, za powrotem do Malborga nagle dostał wielkiej gorączki. Daremnie gwałtownie wołał przez noc całą o szklankę wody, lekarz nie kazał mu dać ani kropli. Straciwszy zmysły, męczony konwulsyja-

mi, dnia 25 Lipca t. r., w chwili gdy straszna burza srożyła się w okolicach Malborga, wyzionął ducha. Współcześni kronikarze zakonu okryli klątwą pamięć Wallenroda. Obwiniano go o lekceważenie wiary, o herezyję, o okrucieństwa i ucisk poddanych. Voigt w historyi starych Prus, poświęcił oddziełną rozprawę na zbicie tych zarzutów i gruntownie mylność ich okazał, przekonywając, że jedynym ich źródłem jest powieść mnicha Symona Grunau, z początków XVI wieku. Takie wspomnienia pozostały historyczne o Wallenrodzie, w którego życiu, wiele jest zagadkowego i nierozjaśnionego. Mickiewicz trafnie uważa, że pomimo niechęci współczesnych, byli drudzy, którzy mu przyznawali wielkość umysłu, szlachetność i moc charakteru, jakoż bez rzadkich przymiotów, nie mógłby władzy utrzymać wśród powszechnej nienawiści i klęsk, które na zakon sprowadził. Nasz wieszcz, z powodów właśnie nierozjaśnionych szczegółów życia Wallenroda, wziął go za główną postać do swego poematu, który ogromne i nieopisane wrażenie wywarł na całą społeczność naszą. Na zamku w Malborgu, zachował się mały obrazek olejny współczesny, przedstawiający Wallenroda w całej postaci, z godłami władzy, a obok tego i wierne podobizny bitej za jego władzy monety. Wierna kopija tego obrazku znajduje się w zbiorach Kaź. Wład. Wójcickiego. *K. Wł. W.*

Wallenstein (Albrecht Wacław Euzebijusz von), właściwie Waldstein, książę Friedland'u, Meklenburg'a i Saganu (Żegania), ur. r. 1583 w majątku dziedzicznem Hermanice w Czechach. Tak ojciec jego, jak i matka z domu Smirrycky'ch, byli wyznania czesko-ewangelickiego. Chłopcem będąc, uczył się młody Wallenstein w szkole braci czeskich w Koszumbergu. W 16 roku życia atoli, znajdujemy go już w konwikcie Jezuitów w Ołomuńcu, gdzie go po śmierci rodziców, umieścił wuj jego Albr. Slavata i gdzie przeszedł na wiarę katolicką. Poczem uczęszczał na uniwersytet w Bolonii i Padwie, zwiedził Włochy, Niemcy, Francyję i Niderlandy, i w końcu wstąpił do wojska cesarza Rudolfa w Węgrzech, służąc pod generałem Basta. Wróciwszy w stopniu rotmistrza do Czech w r. 1606, ożenił się z niemłodą już wdową Lukrecyją Nikessin z Landeck'u, po której śmierci r. 1614 znaczne odziedziczył dobra w Morawii; gdy prócz tego spadło nań 14 dóbr po wuju, więc należał do najbogatszej niemal szlachty w Czechach. Wsparłszy arcyksięcia Ferdynanda w wojnie przeciwko Wenecyi, wyniesiony został do godności hrabiego i mianowany pułkownikiem, a przez małżeństwo z córką hrabiego Harrach, wielki pozyskał wpływ u dworu. W czasie powstania czeskiego, trzymał on się strony cesarza i gdy po klęsce Czechów na Białej górze r. 1620 i stłumieniu powstania, mnóstwo zabrano dóbr na rzecz skarbu, Wallenstein zakupił z ich liczby od cesarza 60 większych i mniejszych majątków za summę przeszło 7 milijonów guldenów i otrzymał w nagrodę wierności swej tytuł księcia Friedland'u. Posiadając nieruchomości przeszło 30 milijonów guld. wartujące, dobrym zarządem bogactwa swe pomnożyć jeszcze umiał Gdy cesarz, w obec zawarcia związku książąt dolno-saskiego, ogołoconym był ze środków skutecznego przeciwko nim wystąpienia, Wallenstein własnym kosztem wystawił wojsko 40,000 ludzi liczące, i wodzem jego naczelnym mianowany został w r. 1625. Na czele 30,000 ludzi pomknął następnie ku Wezerze do Tilly'ego i w d. 26 Kwietnia 1626 pobił nad Elbą pod Dessau hrabiego Mansfelda; a gdy ten ostatni przez Szląsk skierował się ku Węgrom dla połączenia się z Bethlen-Gaborem, wyruszył przeciwko nim w 50,000 ludzi. Poczem polecił mu cesarz obsadzić północne Niemcy, dla przeszkodzenia połączeniu się ich z ewangelickim królem Danii Christijanem IV.

Cesarz sprzedał mu na Szlązku księztwo Żegania (Sagan) za 125.708 guldenów, które policzył na rachunek uzbrojenia; i gdy książęta meklemburgscy skutkiem sojuszu swego z Daniją, pozbawieni zostali księztw swych patentem cesarskim z r. 1628, otrzymał takowe najprzód w zastaw Wallenstein, a później i przez kupno na własność. Ale wyprawa jego przeciwko Pomeranii i Stralsundowi nie powiodła się. Tymczasem też poczęto sarkać na jego ucisk żołnierski i samowolę, a zazdrośne podszepty nieprzyjaciół u dworu i obawa samegoż cesarza zbytniej wassala nad sobą przewagi, skłoniły tegoż do odwołania wodza od armii, poczem osiadł on w swej rezydencyi Giczynie, czekając rychło znów pomocy jego zażądają. Tymczasem ukazał się w Niemczech Gustaw Adolf w r. 1630 i podążył szybko ku Saksonii, a pobiwszy Tilly'ego pod Breitenfeld (7 Wrz. 1631), ciągnął dalej na południe. Uciśniony cesarz, uprosił znów Wallensteina do objęcia dowództwa, naco tenże zgodził się tylko pod warunkiem zupełnej w działaniach swych swobody, a nadto cesarz miał go wynagrodzić nowemi majątkami i w lenność mu oddać zdobyte przezeń ziemie. Stanąwszy na czele 40,000 ludzi, zajął Pragę i wypędził Sasów z Czech; następnie podszedł pod Norymbergę i zmusił Gustawa Adolfa do porzucenia swej pozycyi w dniu 4 Wrześ. 1632 r. Poczem skierował się ku Saksonii, a na prośby elektora Jana Jerzego pociągnął za nim z Bawaryi Gustaw Adolf i pod Naumburgiem rozłożył się obozem. Gdy Wallenstein sądząc, że zimowe zajął leże, oddalił od swego boku Pappenheima z kilku pułkami, król szwedzki napadł nań nagle pod Lützen d. 5 Listop. 1632 r. i pobił go, lubo własnem życiem zwycięztwo to przypłacił. Po uzupełnieniu i wypoczynku swej armii w Czechach, wyruszył Wallenstein do Saksonii i zawarł z Sasami zawieszenie broni w Czerwcu 1633 r., w ciągu tego roku nie przedsiębiorąc żadnych niemal kroków nieprzyjacielskich, wdał się na własną rękę w układy dyplomatyczne ze Szwedami i Sasami, których cel nie był dwójznaczny, lubo upozorowany zamiarem poróżnienia ich wzajemnego. Gdy na zimowe leże udał się do Czech i Morawii, cesarz nakazał mu wyruszyć do Bawaryi dla powstrzymania tam powodzeń oręża księcia Bernharda Weimarskiego. Powołując się na traktaty pozawierane z nieprzyjacielem i na spóźnioną porę zimową, zwlekał Wallenstein czas działań wojennych i ledwo dał się nakłonić do posłania w Grudniu małego oddziału wojska do Bawaryi. Wszystko to obudziło podejrzenie na dworze cesarskim, a lubo jawnej zdrady nie wykryto, wszelako nieprzyjaciele wszechwładnego wodza nieomieszkali pracować nad jego oddaleniem, a nawet w razie oporu, nad srodkami pozbycia go się gwałtownemi, tem bardziej gdy nie było tajnem, że i on usiłuje przeciągnąć na swą stronę wojsko, jak tego dowodził akt wierności dlań podpisany przez oficerów dnia 12 Stycznia 1634 w Pilźnie. Cesarz wreszcie patentem z d. 24 Stycz. t. r. złożył go z dowództwa i za buntownika ogłosił, a generałom Piccolomini i Gallas oddawszy władzę nad wojskiem, poruczył ujęcie żywcem lub zagładę przemożnego księcia. Ten rzuciwszy się z niewielką garstką wiernej mu drużyny do obronnego miasta Cheba (Eger), przybył tam w dniu 24 Lutego pod zasłoną dwustu dragonów pułkownika Butlera, Irlandczyka, którego już Gallas był przekupił i w towarzystwie astrologa swego, Włocha Seni. Butler umówiwszy się z dwoma innemi oficerami irlandzkimi, Gordon'em i Leslie'm, miał wspólnie z nimi dopełnić «szybkiej exekucyi.» Po zamordowaniu towarzyszy książęcia. Illo'go, Terzky'ego, Kinsky'ego i Neuman'a na zamku dokąd ich zaprosił na ucztę Gordon, podjął się krwawego tego czynu kapitan Deveroux, który wraz z 6 dragonami wpadłszy wieczorem do mieszkania Wallensteina

w domu prywatnym na rynku, powalił go z partyzany, w chwili gdy się ten podnosił z łoża dla odparcia ciosu w d. 25 Lutego 1634. Wallenstein był wysokiego i szczupłego wzrostu, twarzy bladej i pochmurnej, włosa rudawego; a przytem dumny i surowy w obcowaniu. Porównaj F. Förster'a, *Briefe Wallenstein's* (3 tomy, Berlin, 1828—29), tegoż *Biographie Wallenstein's* (Potsdam, 1834) i *Wallenstein's Process* (Lipsk, 1844); usiłował on uniewinnić postępowanie Wallensteina i zbić czynione mu zarzuty, a czerpał z dokumentów austryjackich. Opierając się na tem, dzisiejszy hr. Waldstein. Wartenberg, spadkobierca Wallensteina, upomniał się u rządu o zwrot skonfiskowanych wówczas dóbr, lecz naprożno. Wszakże inni dowodnie winę Wallensteina wyświecili; jak np. Aretin w dziele *Wallenstein* (Regensb. 1846) czerpiący z bawarskich źródeł, Helbig w pismach *Wallenstein und Arnim 1632—34* (Drezno, 1850) i *Kaiser Ferdinand und Friedland* (Drezno, 1852) ze źródeł saskich, i Dudik w *Forschungen für Mähren's Geschichte* (Brünn, 1852). Dramata Schiller'a tyczące się tego przedmiotu na historycznej spoczywają podstawie, lubo niektóre z osób działających, jak np. Tekla i Max, są kreacyjami wyobraźni poety; córka bowiem Wallenstein'a nosiła imię Maryja Elżbieta.

Waller (Edmund), poeta angielski, urodził się 1605 r. Coleshill w hrabstwie Warwick. Nauki szkolne pobierał w Eton, później kształcił się na uniwersytecie w Cambridge. Odziedziczywszy znaczny majątek, w 18 roku życia został już członkiem parlamentu, gdzie z początku występował w opozycyi; później jednakże stał się gorliwym dworu zwolennikiem i wziął udział w spisku przez stronnictwo dworskie w celu zbrojnego zajęcia Londynu knowanym. Po odkryciu spisku, Waller dla własnego ocalenia wydał wszystkich uczestników, z których wielu śmierć na rusztowaniu poniosło. Skazany na karę 10,000 funt. szter. i na wygnanie, udał się do Francyi, gdzie życie w niedostatku pędził. Kromwell wreszcie dozwolił mu powrócić do kraju, a Waller z wdzięczności sławił go w jednym z najudatniejszych swych utworów. Za panowania Karola II dowcip jego zjednał mu wiele przyjaciół u dworu. Jako mówca parlamentowy zawsze umiał wzbudzić zajęcie. Umarł r. 1687. Poezyje Wallera, w większej części utwory zastosowane do okoliczności, odznaczają się dowcipem, pięknym składem wiersza, gładkim rymem i wyszukanem wysłowieniem, lecz brak im głębszego uczucia i naturalności. Pierwsze wydanie jego poezyj wyszło r. 1664.

Wallich (Natanael), botanik, urodził się 1787 r. w Kopenhadze, po ukończeniu nauk lekarskich w uniwersytecie miasta rodzinnego, otrzymał w r. 1807 posadę lekarza w osadzie duńskiej Frederiksnagor, w Indyjach Wschodnich. Po przejściu tej osady w posiadanie anglików, pozostał w służbie angielskiej wschodnio-indyjskiej kompanii. Pracami swemi nad mało znajomą florą indyjską zwrócił na siebie uwagę zwierzchności. W r. 1815 minowany dyrektorem ogrodu botanicznego w Kalkucie, rozwinął bezprzykładną czynność w zbieraniu, opisywaniu i rysowaniu roślin ze wszystkich części posiadłości angielskich w Indyjach. Liczne exemplarze tych roślin przesyłał do Anglii i nie wiele się znajdzie cokolwiek znaczniejszych ogrodów, któreby mu pomnożenia swego nie zawdzięczały. Razem z doktorem Carey w roku 1820 rozpoczął wydawnictwo Noxburgh'a: *Flora indica*, którą własnemi odkryciami nie mało rozszerzył; poczem ogłosił: *Desvription of the tree, which produces the ripal camphor wood und sassafras bark* (Kalkutta, 1823). Po wprowadzeniu sztuki litograficznej do Indyj wschodnich

wydał dzieło: *Tentamen florae Nepalensis* (Kalkutta, 1824—26), którem dał poznać prawie nieznany przedtem świat roślinny Nepalu. W r. 1825 otrzymał zlecenie poznania lasów Hindostanu zachodniego, w latach zaś 1826—27 zwiedził Awę i nowo zdobyty przez anglików kraj Birmanów. W r. 1828 z przyczyny nadwątlonego zdrowia wrócił do Anglii, dokąd kosztem kompanii wschodnio-indyjskiej sprowadził zielnik swój, obejmujący ośm tysięcy gatunków roślin przez niego zebranych w licznych exemplarzach, których udzielił wszystkim zielnikom publicznym Europy i Ameryki. Następnie zajął się głównem swojem dziełem: *Plantae Asiaticae rariores*, które w trzech tomach z 300 tablicami rycin w Londynie w latach 1829—32 wydał. Obowiązkiem urzędu powołany znowu do Indyj, stanął na czele wyprawy do Assam, celem poznania tej prowincyi i zdania sprawy o uprawie w niej herbaty. Gdy klimat Indyj znowu szkodliwie wpływać zaczął na zdrowie Wallicha, przepędził czas niejaki na przylądku Dobrej Nadziei, lecz gdy i to nie nadługo złe usunęło, opuścił w r. 1847 Indyje na zawsze i resztę życia przepędził w Londynie, gdzie umarł 28 Kwietnia 1854 r.

Wallija (Wales), udzielne niegdyś księztwo, obecnie do królestwa Wielkiej Brytanii wcielone, leży na zachodniem nadbrzeżu Anglii, graniczy na zachód i na północ z morzem Irlandzkiem, na wschód z hrabstwami Chester, Salop, Hereford i Monmouth, na południe z kanałem Bristolskim. Obejmuje 350 mil kw. przestrzeni, której blisko dwie trzecie części są do uprawy rolnej zdatne. Trzy pasma gór kraj ten przerzynają; najwyższy szczyt wznoszący się do 3,571 stóp, stanowi Snowdon. Pobrzeża skaliste wiele zatok i przylądków tworzą. Znaczniejsze rzeki są: Dee, Cluyd, Conway, Twy, Tave, Severn, Wye, Uske. Liczne pomniejsze jeziora wraz z górami, dolinami, wodospadami i potokami, przedstawiają zachwycające krajobrazy. Kraj ten bardzo obfity w żelazo, dostarcza także miedzi, ołowiu, marmuru i węgli kamiennych. Górnictwo i wyroby żelaza, jako też uprawa roli, a więcej jeszcze hodowanie bydła, stanowią główne zatrudnienie ludności. Rybołówstwo i połów ostryg na wybrzeżach są bardzo znaczne. Handel płodami krajowemi, ułatwiony kilku kanałami, jest dość ożywiony. Księztwo Wallii dzieli się na północną i południową Walliję. Wallija północna obejmuje hrabstwa Anglesey (wyspa), Caernarvon, Denbigh, Flint, Merioneth i Montgomery; Wallija południowa składa się z hrabstw Brecknock, Cardignan, Caermarthen, Glamorgan, Pembrocke i Radnor. Liczba ludności wynosi około 1,050,000. Główne miasto księztwa Pembrocke (ob.) liczy 7,000 miesz.; inne znaczniejsze miasta są: Holywell (10,000 mieszk.), Caermarthen (11,000 mieszk.), Cardiff (11,000 mieszk.), Swansea (40,000 mieszk.) i Merthyr-Tydvil (53,000 mieszk.). Pierwotnemi mieszkańcami Wallii byli Cymbrowie; kraj ten pod panowaniem rzymskiem nazywał się Cimeria, a krajowcy obecnie jeszcze zowią się Cymry. Gdy w wieku V Anglo-saxonowie wtargnęli do Brytanii, część ludności brytańskiej celtyckiego pochodzenia schroniła się przed orężem zwycięzców w lasy i góry Wallii, a z połączenia napływowego pokolenia celtyckiego z pierwotną ludnością cymbryjską, powstał lud dziś jeszcze zwyczajami, usposobieniem i mową od właściwej angielskiej odróżniający się narodowości. Wyższa tylko sfera towarzystwa w Wallii przyjęła oświatę i język angielski. Wallijczykowie dotychczas obchodzą jeszcze dawne uroczystości narodowe, a wieszcze ludowi czyli bardowie corocznie ubiegają się o palmę zwycięztwa w pieśniach. Wykształcenie ludności w ogóle jest na nader niskim stopniu; jednakże język wallijski posiada grammatykę

i własną literaturę. W epoce panowania anglo-saskiego, Wallijczykowie mieli udzielnych książąt, których zatargi ułatwiały zabory obcych najezdników. Już królowi anglo-saskiemu Adelstanowi, 925 do 941 r., byli zmuszeni opłacać daninę. Gdy w r. 1066 Normanowie zagarnęli Brytaniję, ludność wallijska usiłowała wyswobodzić się z pod zwierzchnictwa angielskiego. Lecz Wilhelm Zdobywca zajął Walliję i znaglił książąt do uznania jego wyższej władzy. Wilhelm II, celem zabezpieczenia granic od napaści Wallijczyków, ustanowił margrabiów pogranicznych (Marchers). W czasie zaburzeń pod panowaniem Stefana, ostatniego króla rodu normańskiego, książęta Wallijscy zdołali uchylić się z pod wpływu rządu angielskiego i pustoszyli angielskie dziedziny. Henryk II znów Walliję przemocą oręża ujarzmił; lecz w r. 1163, gdy Henryk był zajęty wojną z Francyją, Res książę w Wallii południowej wtargnął do Anglii i innych książąt do broni powołał. Książęta uznali wprawdzie r. 1171 pozornie zwierzchnictwo króla, jednakże Wallija dopiero za Edwarda I (1272 r.), uległa panowaniu angielskiemu. Surowe postępowanie angielskich margrabiów (Marchers) spowodowało zbrojne powstanie księcia Llewellyn'a r. 1282, który tegoż roku porażony przez wojska angielskie, poległ na placu bitwy. Brat jego Dawid walcząc za niezależność kraju, dostał się do niewoli i poniósł śmierć na rusztowaniu r. 1283. Wtenczas Wallija za kraj podbity uważana, wcielona do korony angielskiej, prawa i ustawy angielskie przyjąć musiała. W r. 1301 Edward I kraj ten oddał jako lenność synowi swemu i następcy tronu, później pod imieniem Edwarda II panującemu. Odtąd najstarsi synowie monarchów angielskich, jako następcy tronu, noszą tytuł księcia Wallii. Królowie angielscy po ujarzmieniu Wallii usiłowali wytępić bardów, którzy szczególnemi uposażeni przywilejami, gorliwi przedstawiciele narodowości, utrzymywali i krzewili wspomnienia przeszłości i częstokroć lud do walki z gnębicielami pobudzali. Owen Glendower, bard i potomek rodu książęcego, korzystając z zaburzeń w Anglii za panowania Henryka IV szerzących się, w r. 1400 podniósł sztandar powstania. Na czele licznego oddziału wkroczył do Anglii, pustoszył posiadłości hr. March i w kilku wyprawach nie mógł być przez wojska królewskie pokonanym. Dopiero w końcu panowania Henryka IV Anglicy na nowo rządy swe w Wallii ustalili, a marcherowie angielscy, nad okręgami kraju przełożeni, srogo lud uciskali. W r. 1536 Wallija ponownie została przez Henryka VIII do Anglii stanowczo wcieloną, a ludność jej otrzymała wszelkie prawa i swobody angielskich ustaw politycznych. Co do licznych zabytków starożytności przedchrześcijańskiej w Wallii, porównaj Robert, *The Cambrian popular antiquities* (Londyn, 1815).

Wallin (Jan Olof), poeta i mówca kaznodziejski, ur. 1779 w Stora Tuna, w szwedzkiej prowincyi Dalekarlii, rozpoczął swe studyja w Upsali r. 1799, a poetyczne jego utwory po trzykroć od r. 1803 akademija szwedzka wynagrodziła medalem złotym, lubo cechowały je głównie tylko lekkość, wdzięk i wyborny język, bez prawdziwego uczucia poetycznego. Dopiero od r. 1806, gdy został duchownym, poezyje jego innego, przenioślejszego nabrały kierunku, jak np. Psalmy (1808). W r. 1810 mianowany członkiem akademii, roku 1811 członkiem akademii do ułożenia nowego kancyjonału, od którego jednak odstrychnął się, gdy komitet przeciwnym był zamieszczeniu w nim dawnych a jędrnych pieśni nabożnych. Wydał je więc na własną rękę, zrobiwszy stosowny wybór i pomnożywszy je nowemi w r. 1819, a naród przyklasnął głośno jego pracy i uznał ją powszechnie. Niemniej także odznaczył się ja-

ko kaznodzieja, siłą i płynnością swej wymowy. W r. 1812 przybył do Sztokholmu i powołany został na nauczyciela religii do młodego następcy tronu Oskara. W r. 1818 otrzymał probostwo tumu w Westerås, 1821 pierwszy pastorat wielkiego kościoła w Sztokolmie, 1824 został biskupem, 1830 kaznodzieją dworu i prezesem konsystorza, a r. 1833 arcybiskupem Upsalskim, i zmarł r. 1839 w Upsali. Od r. 1812 był deputowanym duchownym na wszystkich sejmach. Napisane przezeń: *Religions-Tal vid atskilliga Tillfällen* (3 t., Sztokolm, 1827—31); *Predikningar* (3 t., Sztokolm, 1842), niezmiernie się upowszechniły. Dzieła poetyczne wyszły p. t. *Witterhets-Arbeten* (2 t., Sztokolm, 1848).

Wallis, kanton południowej Szwajcaryi, po franc. *le Valais*, liczy na 90—110 mil kw. powierzchni do 90,000 katolików (pod własnym biskupem) i 600 protestanckich mieszkańców. Od Siders począwszy, ku dołowi, około 60,000 tej ludności mówi językiem francuzkim w narzeczu czy gwarze zbliżającej się do sabaudzkiej, w wyższej zaś części kraju żyją Niemcy w liczbie około 30,000 głów i mówią gwarą doliny sąsiedniej Hasli, z której zapewne ludność rozpostarła się po tej części kantonu (Ober-Wallis). Wcześnie już Wallisanie górni popierani przez niemieckich sąsiadów, narzucili swe jarzmo dolnym Wallisanom, mimo pracy jaką tym ostatnim niosła Sabaudyja, i gdy Bern w wojnach burgundzkich (r. 1475) wydarł Sabaudyi dolną krainę, rządził nią odtąd przez swoich wójtów (Landvogt'ów). W r. 1798 mimo oporu górnych Wallisan, nowa ustawa helwecka równe dla obu krain wprowadziła prawa i obowiązki; lecz już w r. 1802 odłączono Wallis od Szwajcaryi, a w r. 1810 wcielono kanton ten do Francyi. Zaraz też po wejściu wojsk sprzymierzonych, powstali Wallisanie przeciwko Francuzom, a pokój paryzki przywrócił im niezależność i do związku Szwajcarskiego zaliczył. Ustawa z r. 1815 dała przewyżkę w reprezentacyi górnemu Wallis; więc już od r. 1831—33 usiłował dolny Wallis nierówność tę zatrzeć i przeprowadził swą konstytucyją w r. 1839; spory ztąd wynikłe powiodły do gwałtownej napaści górnych Wallisanów na dolny Wallis w r. 1840, która atoli nie powiodła się, dzielny u przeciwników znalazłszy opór. Ale arystokratyczni przywódzcy górnego stronnictwa, głównie duchowieństwo i jezuici, którzy od r. 1814 otworzyli szkoły w Brieg i Sion (Sitten), umieli ustawę tę użyć na swoję i ultramontanizmu korzyść. To powiodło do nowych starć między stronnictwami Młodej i Starej Szwajcaryi, które zakończyły się klęską młodej Szwajcaryi w r. 1844 nad rzeką Trient i tryumfem systemu ociemnienia. Po rozwiązaniu Sonderbundu utrzymał kanton w 1848 roku nową ustawę w duchu liberalnym nakreśloną. Prawodawstwo piastuje wielka rada z 85 członków złożona; a władzę wykonawczą dzierży z łona jej wybrana rada stanu z siedmiu członków. Sąd najwyższy składa się z jedenastu członków i siedniu zastępców. Geograficznie uważany, tworzy kanton jednę wielką i długą dolinę, którą przepływa Rodan z przytokami, gdy po jej bokach wznoszą się najwyższe gór szczyty. Dolina ciasnym tylko wąwozem pod Saint-Maurice łączy się z sąsiednim kantonem; z innych stron przystęp nader jest trudnym, najwyższy bowiem z tych wąwozów przez Simplon, wyniesiony jest na 6,170 stóp; konno można przebyć wąwozy Gries i Grimsel przy lodowcu Rodanu, Gemmi przy kąpielach w Leuk, Col-de-Balme powyżej Chamouny. W porozumieniu z Włochami i przy pomocy rządu związkowego Szwajcaryi, poczęto budować nową drogę handlową przez górę Wielkiego Bernarda. Ciekawym jest uciążliwy wąwóz przy górze Mont-Cervin, gdzie leży szaniec

ś. Teodula w wysokości 10,280 stóp, najwyższa może warownia na ziemi, Rawyl i Sanetsch. Głównem zajęciem ludności jest hodowla bydła i nieco górnictwa; w dolinie uprawa wina i przewóz po drodze Simplońskiej. Klimat rozmaity; zimno i gorąco, wedle położenia miejsc, do niezwykłego dochodzi stopnia; zadziwiającem też jest tu bogactwo wszelkiego rodzaju roślin i owadów. Rząd i biskup rezydują w mieście Sion (Sitten).

Wallis (Jan), znakomity matematyk angielski, ur. się w Ashfort w hrabstwie Kent 1616 r. Początkowo oddawał się teologii i był pastorem, lecz idąc za skłonnością wrodzoną, poświęcił się matematyce, w której szybko czynił zadziwiające postępy. Dał się poznać ze zręczności w odcyfrowywaniu pism tajemnych podczas wojny domowej 1640 r., tudzież z prac polemicznych treści teologicznej i matematycznej. Zostawszy w r. 1649 professorem geometryi w Oxfordzie, pozostał na tej posadzie do śmierci zaszłej w roku 1703. Wszystko cokolwiek spółcześni w matematyce dokonali było przez niego nietylko zbadane lecz i po większej części wzbogacone. Obliczył kilka zaćmień słońca i kwadraturę koła, pisał o obliczaniu ilości nieskończenie małych (*Aritmetica infinitorum*, Oxford, 1855), tudzież o przecięciach ostrokręgowych, co dało powód do sporów z Hobbes'em, Fermat'em i innymi matematykami. Karol II wstąpiwszy na tron mianował w r. 1660 Wallis'a swoim kapelanem. W tym czasie ucząc pewnego głuchoniemego, odkrył, iż tenże przez wprawę może dojść do dokładnego wymawiania każdego wyrazu. Po założeniu w r. 1663 towarzystwa królewskiego w Londynie (Royal Society), Wallis został jednym z pierwszych jego członków, a jego prace matematyczne nie mało wpłynęły na rozszerzenie sławy tego ciała uczonego. W tym czasie poświęciwszy się wyłącznie pracom matematycznym, zaniedbał zdaje się teologiją i dopiero w r. 1687 ogłosił dwie rozprawy, a w r. 1690 dzieło treści teologicznej. Wszystkie pisma matematyczne Wallisa ogłoszone zostały przez uniwersytet oxfordzki pod tyt.: *Joannis Wallisii geometriae professoris saviliani, in academia oxoniensi, opera mathematica* (Oxford, 3 tomy, 1697—99).

Walloni, należą do wielkiej rodziny ludów romańskich, ściślej zaś zaliczają się do francuzkiego szczepu. Zamieszkują części departamentów francuzkich Pas-de-Calais, Nord, Aisne, Ardennes, szczególniej zaś południową Brabancyję i prowincyje Hennegau, Namur, Liege w Belgii, oraz Luxemburg. Liczba ludności wallońskiej w Belgii wynosi w ogóle blisko $1\frac{1}{2}$ miliona. Wallonowie są potomkami starożytnych Belgów gallijskich, którzy się naciskowi Germanów w górach Ardennes oparli; później pomięszawszy się z żywiołem rzymskim, utworzyli narzecze romańskie piśmiennie nie ustalone, najwięcej zabytków języka gallijskiego przechowujące. Porównaj Grandgagnage, *Dictionnaire etymologique de la langue wallone* (Liege, 1845). Nazwisko Wallonów, w hollenderskim języku Walami zwanych, przypomina ich gallo-romańskie pochodzenie i powinowactwo z Gallami, Gaelami, Walesami, Włochami, Wołochami i t. d. Klassa oświecona ludności przyjęła język i zwyczaje francuzkie. W ogóle lud ten pośredniczy niejako usposobieniem między narodowością francuzką i flamandzką, łącząc ruchliwość i zabiegłość Francuzów, z powagą i wytrwałością flamandzkich sąsiadów. Rewolucyja belgicka najprzód wzięła początek w okolicach przez Wallonów zamieszkałych i najznakomitsi mężowie stanu-belgiccy nowszych czasów są pochodzenia wallońskiego.

Wallońską gwardyją nazywał się dawniej oddział wojska hiszpańskiego z Wallonów złożony. Rzeczpospolita hollenderska posiadała także oddziały wojska tegoż nazwiska i pochodzenia.

Walloński Kościół (Waalsche Kerk albo Gemeente), nazywa się francuzko-reformowany Kościół w północnych prowincyjach Hollandyi.

Walmik (Wincenty Martynian), ksiądz, rodem ze Żmujdzi, wiceprałat kantor i wikaryjusz katedralny w Wilnie, potem kanonik żmujdzki w Worniach, a nakoniec pleban w królestwie Polskiem, jest wydawcą pieśni nabożnych litewskich, które dotąd na Żmujdzi lud śpiewa, p. t. *Kantyczkas Zemeytyszkas giesmes nabożnas* (Wilno, 1823 r.), gdzie bardzo wiele śpiewów swego utworu umieścił. *F. M. S.*

Walpole (Sir Robert, hr. Oxford), angielski mąż stanu, ur. r. 1676 w Houghton w hrabstwie Norfolk, był synem obywatela ziemskiego. Przeznaczony do stanu duchownego, kształcił się w teologii w Cambridge; lecz po śmierci dwóch starszych braci opuścił uniwersytet. Obrany członkiem parlamentu r. 1700, przyłączył się do stronnictwa whigów kierującego wówczas sprawami państwa. Przebiegłość jego i wymowa zwróciły nań uwagę Marlborough'a, za wpływem którego był mianowany sekretarzem stanu w wydziale wojennym, później naczelnikiem skarbu marynarki. Gdy w r. 1711 torysowie otrzymali przewagę na dworze królowej Anny, Walpole stracił swe urzędowanie, a nadto obwiniony o przekupstwo został z parlamentu wydalony. Po wstąpieniu na tron Jerzego I, Walpole otrzymał godność tajnego radcy i urząd płatnika armii morskiej i lądowej. W r. 1715 jako członek kommissyi śledczej przeciw usuniętym ministrom torysowskim korzystał ze sposobności wywarcia zemsty nad swymi przeciwnikami. Wyniesiony na godność pierwszego lorda skarbu, urząd ten z powodu licznych czynionych mu zarzutów i nieporozumień ze swymi kollegami zmuszony był złożyć r. 1717. Następnie jako członek parlamentu przedstawił izbie niższej znakomity plan, dotyczący umorzenia długów państwa; w skutku tego wiódł zacięty spór z sekretarzem stanu Stanhope, przyczem dwaj ci mężowie stanu z powszechnem zdumieniem bezprawia swe i niegodne zabiegi nawzajem sobie wyrzucali. Walpole przeszedłszy do oppozycyi odznaczył się potężnym darem wymowy; wkrótce znów przez stronnictwo dworu pozyskany występował w obronie polityki rządowej. W r. 1721 ponownie otrzymał urząd pierwszego lorda skarbu. Wtedy rozpoczął swój długi, zręczny i pomyślny zarząd skarbu. Największą zaprowadziwszy oszczędność, zdołał w przeciągu lat 18 zmniejszyć długi państwa o 7 milionów funt. szterl. i zniżyć procent o połowę. Odwodząc króla od wojny, kwestyje sporne zagraniczne usiłował na dyplomatycznej załatwiać drodze; przytem gorliwie popierał przemysł, handel i rozwój osad amerykańskich. Król r. 1723 udając się do Hannoweru powierzył mu rządy państwa. Liczne zaszczyty jakiemi go dwór obsypywał wzbudziły przeciw niemu zazdrość. Zarzucano mu iż powagę korony z uszczerbkiem swobód narodowych podnieść usiłuje i że większość w izbie niższej przekupstwem z funduszów skarbowych sobie zabezpiecza. Po śmierci Jerzego I r. 1727, Walpole umiał sobie zjednać względy i zaufanie syna i następcy tegoż Jerzego II i wpływ swój z korzyścią dla zarządu państwa nadal przez kilka lat wywierał. Lecz przez wniosek w parlamencie r. 1733 przedstawiony, Accisebill zwany, ściągnął na siebie oburzenie ludu; również zniechęcił stan kupiecki, osady i gorliwych patryjotów, stawiając opór przeciw zamierzonej wojnie z Hiszpaniją. Do przeciwników jego przyłączyli się nawet whigowie i następca tronu, później pod imieniem Jerzego III panujący. Ze wszystkich stron

o przeniewierzenie, przekupstwo i nadużycia obwiniony, przy otwarciu posiedzeń parlamentu r. 1742 złożył swe urzędy i godności. Król jednakże mianował go hrabią Oxford i wyznaczył mu roczną pensyję 4,000 funt. szterl. Walpole umarł r. 1745. Porównaj Coxe, *Memoirs of the life and administration of Sir Robert Walpole* (Londyn, r. 1798, t. 3).

Walpole (Horacy), autor angielski wielkiemi zdolnościami i dowcipem obdarzony, ur. r. 1717, był najmłodszym synem Sir Roberta Walpole. Kształcił się w Eton, gdzie ścisłe zawarł stosunki przyjaźni z poetą Gray'em. Od roku 1741 czterechkrotnie wybierany członkiem izby niższej, wreszcie r. 1767 usunął się zupełnie od spraw publicznych, osiadł w dobrach swych ziemskich w Strawberry-Hill pod Twickenham i oddał się zajęciom literackim. Napisał: *Catalogue of royal and noble authors* (r. 1758); *Anecdotes of painting in England* (Londyn, r. 1761, t. 2); *The castle of Otranto* (r. 1765); tragedyję *The mysterious mother* (r. 1768); *Historic doubts on the life and reign of Richard III* (r. 1768). Najwięcej sławy zjednały mu listy i pamiętniki. Pierwsze w r. 1841, w sześciu tomach wydane, r. 1851 dwoma tomami korrespondencyj z poetą Masonem pomnożone, są wzorem ożywionego przedstawienia, dowcipu i bystrości; często złośliwemi uwagami ubarwione obejmują z natury wzięte opisy osobistości i ówczesnego stanu rzeczy. Pamiętniki rozpoczęte od r. 1751 (nowe wyd., t. 12, r. 1846) stanowią ciekawe źródła do historyi panowania Jerzego II i Jerzego III. Walpole umarł r. 1797. Porównaj Warburtona, *Memoirs of Horace Walpole and his contemporaries* (Londyn, r. 1851, t. 2).

Walpole (Spencer Horatio), jeden z przewodników stronnictwa zachowawczego w Anglii, ur. się r. 1806 w Stagbury-Park w Surrey. Oddawszy się nauce prawa w Eton i w Cambridge, wykształcił się na zdolnego prawnika. Przez małżeństwo z córką prezesa ministerstwa Spencer Perceval'a ściśle się połączył ze stronnictwem torysów. W r. 1846 przez wpływ hrabiego Egmont'a wstąpił do parlamentu. W gabinecie utworzonym r. 1852 pod prezydencyją lorda Derby, Walpole powołany na sekretarza stanu dla spraw wewnętrznych, okazał brak doświadczenia w sprawach politycznych. Z upadkiem ministerstwa torysowskiego tegoż roku jeszcze, Walpole złożył swe urzędowanie.

Walpot (Henryk), pierwszy wielki mistrz zakonu krzyżaków, zaraz po jego założeniu w Jerozolimie r. 1190, pochodził ze znakomitego domu nad-reńskiego Bassenheim. Obywatele miast Bremy i Lubeki, skoro czas ich pielgrzymki upłynął postanowili wracać do ojczyzny, ale wprzód oddali nowoustanowionemu Teutońskiemu zakonowi Braci szpitalnych Panny Maryi nie tylko swój szpital, lecz wszystkie sprzęty i jałmużny znaczne, jakie na ten cel uzbierali. Pierwszem staraniem Henryka Walpot było powiększenie szpitala, tudzież środków udzielania pomocy chorym i rannym. Po poddaniu się Ptolemaidy czyli Akry chrześcijanom postanowił zbudować w tem mieście kościół, klasztor i szpital nie spodziewając się prędkiego odzyskania Jerozolimy. W tym celu zakupił ogród blisko wału, u bramy świętego Mikołaja. Budowa wspomnionych gmachów wymagała znacznego nakładu, ofiary pobożnych zaradziły temu. Najwięcej się przyłożył hojnym datkiem Fryderyk książę Szwabii, który zmarłszy w Palestynie, pochowany został w kościele zakonu Teutońskiego w Ptolemaidzie. Wielki mistrz zajął się też czynnie ułożeniem statutów zakonu które, z koleją czasu były dopełniane i doskonalone. Zakon Krzyżaków dzielił się na dwie klassy, to jest rycerzy i księży. Jedni i dru-

dzy musieli być Niemcy. Na rycerzy przyjmowano tylko starą szlachtę, którzy oprócz trzech ślubów zwyczajnych obowiązywali się opatrywać chorych i walczyć z nieprzyjaciołmi wiary. Ubiór ich składał się z tuniki czarnej i płaszcza białego z krzyżem czarnym. Księża nie byli obowiązani udowadniać szlacheckiego pochodzenia; powinnością ich było odprawiać nabożeństwo, udzielać sakramenta rycerzom i chorym w szpitalach, tudzież pełnić obowiązki kapelanów podczas wojny: zostawali oni pod zwierzchnością wielkiego komendatora. Do tych dwóch klass składających właściwy zakon, przyłączyła się jeszcze trzecia braci laików albo posługujących, zwano ich po niemiecku *Heimliche* i *Soldner*, a po łacinie *familiares*. Niektórzy darmo pełnili służbę powodowani uczuciem religijnem, inni zaś pobierali żołd. Do tej klassy należeli giermkowie towarzyszący rycerzom na wojnę. Bracia służący nosili habit zakonny, ale z krzyżem złamanym, który miał tylko trzy ramiona, na znak iż nie byli prawdziwymi członkami zakonu. Ubiór księży był takiż sam jak rycerzy, z tą różnicą, iż zamiast krótkiego habitu nosili długi, podobnie jak wszyscy księża i że płaszcz ich biały spadał aż po kostki, gdy rycerski był krótszy, iżby nie przeszkadzał wsiadać na koń. Reguła Krzyżaków była nader ścisła w początkach. Mieszkali wspólnie, sypiali w dormitarzach na twardem łożu; żywność ich była uboga i w małej ilości. Rycerze obowiązani byli znajdować się na mszy w klasztorach, lub odmawiać pewną liczbę pacierzy. Ubiór ich odznaczał się prostotą największą, równie jak zbroja i rzęd na konia. Przed ukończonym czternastym rokiem krzyżacy nikogo do zakonu nie przyjmowali. Do nowoprzyjmowanego brata przemawiano następnie: Jeżeli myślisz w tym zakonie mieć spokojność i przyjemne życie, toś się bardzo pomylił: bo w tym zakonie jestto prawidło: kiedy chcesz jeść to musisz pościć, kiedy chcesz spać musisz czuwać, a kiedy chcesz czuwać, musisz iść spać. Musisz ojca, matkę, brata, siostry i wszystkich przyjaciół niżej postawić, a zakonowi więcej aniżeli im być posłusznym i wiernym. Za to ofiaruje ci zakon tylko chleb i wodę, oraz skromną suknię. a niemasz czego więcej domagać się. Krzyżakowi nie wolno było mówić z kobietą, a zwłaszcza z młodą. Urząd wielkiego mistrza był elekcyjny. Pierwszą w zakonie osobą po wielkim mistrzu był wielki komendator czyli komtur. Inni urzędnicy zakonu byli: marszałek czyli hetman, dowodzący wojskiem zakonnem, wielki szpitalnik, szatny *Trappieres*, podskarbi, *Treschler*. Wielki mistrz nie mógł nic ważnego postanowić bez naradzenia się z kapitułą. Przepisawszy wewnętrzne urządzenie dla swego zakonu Henryk Walpot z rycerstwem teutońskiem czynny brał udział w wyprawach i bitwach z saracenami. Nowy zakon otrzymał dowód łaski ze strony Henryka VI cesarza. który zasiadłszy na tronie sycylijskim odebrał cystersom w Palermo klasztor świętej Trójcy, jako stronnikom Tankreda i nadał go zakonowi krzyżaków d. 15 Sierpnia r. **1197**. Nadanie to dopiero Honoryjusz III papież bullą z d. **1** Lutego r. **1220** zatwierdził. Hojność królów sycylijskich i wielu panów prywatnych pomnożyła posiadłości zakonu tak dalece, iż klasztor w Palermo stał się rezydencyją wielkiego komendatora, który miał pod swoją zwierzchnością czternaście klasztorów w Sycylii. Henryk Walpot po dziesięcioletniem sprawowaniu urzędu wielkiego mistrza krzyżaków, umarł d. **24** Października r. **1200** w Ptolemaidzie czyli Saint-Jean-d'Acre i pochowany w kościele tamże przez siebie zbudowanym. Po Henryku wybrany drugim wielkim mistrzem krzyżaków ośmdziesięcioletni Otto von Kerpen sześć lat rządził zakonem od r. **1200—1206**. *L. R.*

Walpurgisnacht, *Noc świętej Walpurgi,* której uroczystość przypada dnia 1 Maja. Według zabobonu długo w Niemczech i w krajach pogranicznych upowszechnionego, prawdopodobnie z czasów przedchrześcijańskich pochodzącego, w nocy z dnia 30 Kwietnia na dzień 1 Maja, czarownice jadąc na miotłach lub na kozłach udawały się na dawne miejsca ofiar pogańskich, gdzie brały udział w ohydnych zabawach z mistrzem swym szatanem. Najsłynniejszem i najwięcej uczęszczanem miejscem tych schadzek miał być najwyższy szczyt gór Harcu, Brocken, Brocksberg lub Blocksberg zwany. Lud zabobonny w nocy świętej Walpurgi strzelaniem z ręcznej broni na wiatr, wstrząsaniem drzew, trzaskaniem z bicza i tym podobnemi środkami szkodliwym czarom zapobiegał.

Walsh (Józef Alexy), wicehrabia, urodził się r. 1782 w zamku Sézant w Anjou, z dawnego irlandzkiego katolickiego domu, który osiadł we Francyi w towarzystwie Stuartów. Nauki odbywał w kollegijum jezuitów w Ligh, wrócił do Paryża za konsulatu i był inspektorem księgarstwa w prowincyjach zachodnich, później komissarzem królewskim przy mennicy w Nantes, wreszcie dyrektorem poczt w temże mieście. Wziąwszy uwolnienie r. 1830 pozostał wierny swym przekonaniom politycznym i brał czynny udział w prasie legitymicznej; był naczelnym redaktorem: *Gazette de Normandie* i *Echo de la jeune France* i kierował *Encyklopedyją katolicką,* pisał do dzienników *Mode, Gazette de France, Union monarchique.* Umarł w Lutym r. 1860. Jako rojalista i katolik Walsh wydał na rzecz tej podwójnej sprawy wiele dzieł które miały w swoim czasie wziętość. Te są: *Adam i la Fille de Moab,* niefortunne poemata prozą; *Lettres vendéennes* (r. 1825, t. 2), których pierwsze wydanie natychmiast rozchwytano; *Lettres sur l'Angleterre* (r. 1830); *Exploration de la Normandie. Tableau poétique des fêts chretiennes* (r. 1846, wydanie 8, r. 1857) obraz poetyczny świąt chrześcijańskich, jedno z najlepszych dzieł autora; za wzór służyło mu znane dzieło Chateaubrianda, *Génie du christianisme; Journées memorables de la Révolution française* (r. 1839—40, t. 5). *Vie de madame de Sévigné* (r. 1841); *Souvenirs de cinquant ans* (roku 1845); *Versailles et le Palais-Royal* (r. 1847); *Les Paysans catholiques* (r. 1848); *Album du chateau de Blois* (r. 1851). Wydał także kilka romansów historycznych: *Mélanges* (r. 1832), *Histoires, contes et nouvelles* (roku 1838 i 1847), *Légendes* (r. 1841), *Souvenirs et impressions de voyages* (r. 1856).

Walsingham (sir Francis), znakomity mąż stanu angielski za panowania królowej Elzbiety, potomek starożytnego rodu, urodził się r. 1536 w Chiselhurst w hrabstwie Kent. Skończywszy nauki na uniwersytecie w Cambridge zwiedził różne kraje Europy, a po wstąpieniu na tron Elzbiety powrócił do Anglii. Zjednawszy sobie przychylnosc sekretarza stanu Cecil, w r. 1570 udał się na dwór paryzki z missyją zawarcia układów co do zamierzonego małżeństwa Elzbiety z księciem Alençon, bratem Karola IX. Następnie mianowany sekretarzem stanu, tajnym radzcą i baronetem, wysłany przez królowę r. 1578 do Niderlandów przywiódł do skutku uniję Utrechtską przeciwko dworowi hiszpańskiemu. W r. 1581 znów udał się do Francyi, celem stanowczego ukończenia układów małżeństwa królowej Elzbiety z księciem Alençon, przyczem, jak twierdzą historycy francuzcy, wspólnie z Leicestrem i innymi możnowładcami angielskimi, skrycie związkowi temu starał się zapobiedz. Gdy w r. 1583 Jakób VI syn nieszczęsnej Maryi Sztuart, objął rządy Szkocyi, Walsingham przebywał czas niejaki na jego dworze, udzielając mu

pozornie rad zbawiennych, rzeczywiście zaś popierając interessa Anglii za pomocą pieniężnych datków i obietnic. Jako najprzebieglejszemu i najwierniejszemu ze swych doradców, królowa powierzała mu wszelkie tajne układy, skryte zabiegi i sprawy policyjne. Walsingham utrzymywał na wszystkich dworach mocarstw zagranicznych agentów tajnych; w tenże sposób śledził postępowanie katolików w Anglii. Wiele wpłynął na los Maryi Sztuart. W spisek wykryty Babingtona, mający na celu śmierć Elżbiety, potrafił wplątać uwięzioną Maryję; obwinioną o udział w spisku stawiono przed sąd, który ją na śmierć skazał. Walsingham w processie tym przedłożył listy przeciw Maryi świadczące, domniemalnie przez niego samego sfałszowane. Gdy Filip II w r. 1588 uzbroił przeciw Anglii swą niezmierną flotę, Walsingham przez zręczne zabiegi zdołał wyprawę tę o rok wstrzymać. Umarł r. 1590 w takim niedostatku, iż pochowany był kosztem swych przyjaciół. Układy i listy pisane w czasie jego poselstwa we Francyi wydał Sir Dudley Digges pod tyt,: *The complete ambassador etc.* (r. 1655).

Walter (Filip), znakomity chemik, doktór filozofii, professor w uniwersytecie krakowskim. Urodził się d. 31 Maja r. 1810 w Krakowie; po ukończeniu szkół tamże, otrzymał stopień doktorski w Berlinie po napisaniu rozprawy *De combinationibus acidi oxalia.* Poczem udał się do Paryża gdzie przez lat 10 był dyrektorem w szkole sztuk i rzemiosł i otrzymał krzyż kawalerski legii honorowej. Wróciwszy do rodzinnego miasta przyjął katedrę chemii, którą wykładał wzorowo, ustaliwszy nomenklaturę chemiczną polską. Umarł tamże d. 9 Kwietnia r. 1847. Wydał z druku, oprócz kilkunastu rozpraw umieszczonych w czasopismach francuzkich i niemieckich, osobno po polsku: *Wykład nomenklatury chemicznej polskiej* (Kraków, r. 1842, w 8-ce: wyd. 2, tamże, r. 1844 w 8-ce). *F. M. S.*

Walter Scott (sir), jeden z najznakomitszych poetów i najsłynniejszy z romansopisarzy angielskich, urodził się 1771 r. w Edynburgu, gdzie jego ojciec był powszechnie szanowanym adwokatem; matka zaś była córką wziętego lekarza J. Rutherford'a. Przez rodziców był ze znaczniejszemi dawnemi rodzinami szkockiemi połączony. W dziecinnych latach wątłego zdrowia w skutku sparaliżowania prawej nogi, wcześnie został do swego dziadka na wieś w Sandy-Knowe, w pobliżu Kelso wywieziony. W 13 roku życia poznał J. Percy *Reliques*, które nie mało się przyczyniły do wzbudzenia w nim uczuć poetycznych; również rozliczne podania ludowe szkockie, silnie wpłynęły na rozwój jego umysłu. Uczęszczał następnie do High-School w Edynburgu, później w temże mieście kształcił się na uniwersytecie w nauce prawa i w 21 roku życia został adwokatem. W zdrowiu jego pomyślna zaszła zmiana, często robił piesze wycieczki, a przy urządzeniu pułków jazdy z ochotników, gdy się obawiano wylądowania Francuzów w Szkocyi, okazał się nader czynnym i gorliwym. W tymże czasie doświadczał sił swych w zawodzie literackim, zacząwszy najprzód od przekładów z niemieckiego; w r. 1796 przełożył Bürgera *Lenore* i *Wilder Jäger*, w r. 1799 zaś wyszedł na widok publiczny jego przekład Goethe'go: *Götz von Berlichingen.* Pojąwszy w r. 1797 w małżeństwo Miss Carpenter, osiadł na wsi w okolicy Lasswade, a w r. 1799 został mianowany szeryffem hrabstwa Selkikshire. Wówczas rozwinęła się w zupełności jego twórczość autorska i poetycka. W r. 1802 ukazał się zbiór jego ludowych ballad szkockich: *Minstrelsy of the Scottish border* (3 tomy) z wybornemi objaśnieniami historycznemi: w r. 1804 wydał dawny angielski romans: *Sir Tristrem,* również z trafnemi

krytycznemi uwagami. Pierwszy z jego większych poematów: *The lay of the last minstrel* (1805) miał nader świetne powodzenie. Otrzymawszy korzystną posadę przy sądownictwie w Edynburgu z pensyją roczną 1,300 funt, szterl., wszedł w stosunki handlowe z księgarzem James Bellantyne, które później wielką mu spowodowały stratę. W r. 1808 wydał: *Marmion, a tale of Floddenfield*, jednę z najpiękniejszych swych pieśni bohaterskich. W następnym roku czynny wziął udział w redakcyi nowo za jego staraniem założonego czasopisma *Quarterly rewiew*, organu torysowskiego, występując przeciw *Edinburgh rewiew* do stronnictwa wigów należącej, której był kiedyś współpracownikiem. Wydany w r. 1810 poemat: *The lady of the lake* (na polski język p. t. *Dziewica jeziora* pięknie przez Odyńca przełożony), sławę poety do najwyższego wzniósł szczytu. Natomiast późniejsze poemata: *The vision of Don Roderick* (1811), *Rokeby* (1813). *The Lord of the isles* (1814), *The field of Waterllo* (1815), *The bridal of Triermain* i *Harold the dauntless* (1817), mniej miały powodzenia; to było w znacznej części przyczyną, iż Walter Scott następnie zmienił swój kierunek i obrał dla swej twórczości dziedzinę romansu historycznego. Prócz wymienionych utworów, równocześnie wydał dzieła Swift'a z wyborną biografiją (19 tomów, 1814) dostarczył textu do *Border Antiquities* (2 tomy, 1814) i napisał: *Pauls letters to his Kinsfolk* (1815). W r. 1811 Scott nabył posiadłość ziemską Cartley-Hole nad brzegiem rzeki Tweed w pobliżu Melrose położoną, przezeń Abbotsford nazwaną. Z czasem posiadłość tę przez zakupienie przyległych dóbr znacznie powiększył i wzniesieniem nowych budowli i zakładów ozdobił; w ogóle nabytek ten wraz z połączonemi z nim nakładami wynosił przeszło 60,000 funt. szterl. Przy tych przedsięwzięciach Walter Scott nie zaniedbywał swych zatrudnień literackich. Romans *Waverley* rozpoczęty już w roku 1805, później zaniechany, wykończył r. 1814 i wydał bezimiennie. Romans ten z początku mało budził zajęcia, później natomiast z wielkiem był upodobaniem czytany. Dalsze jego prace bezimiennie wydawane z wzrastającem uniesieniem przyjmowane, są: *Guy Mannering* (1815); *The antiquary* (1816); pierwszy oddział *Tales of my landlord*, składający się z *The black dwarf* i *Old mortality* (1817): *Rob Roy* i drugi oddział *Tales of my landlord*, zawierający: *The heart of Mid-Lothian* (1818); trzeci oddział: *Tales of my landlord* złożony z *The bride of Lammermoor* i *Legends of Montrose*, jako też *Ivanhoe* (1819); *The monastery* i *The abbot* (1820); *Kenilworth* i *The pirate* (1821); *The fortunes of Nigel* (1822); *Peveril of the peak*, *Quentin Durward* i *St-Ronan's well* (1823 r.); *Redgauntlet* (1824 r.); *Tales of the crusaders*, zawierający *The betrothed* i *The talisman* (1825 roku); *Woodstock* (1826 rokn); *Chronicles of the Canongate* (1827 i 1828 roku); *Anne of Geierstein* (1829): czwarty oddział: *Tales of my landlord*, złożony z *Count Robert of Paris* i *Castle dangerous* (1831). Osnowę do większej części tych romansów czerpał Walter Scott z dziejów swej ojczyzny Szkocyi. Ivanhoe, Kenilworth, Woodstock i Nigel, wzięte są z historyi angielskiej. Ogólny układ czyli plan tych utworów częstokroć nie jest wolny od niektórych uchybień; rażą niekiedy nieprawdopodobne okoliczności, środki wymuszone, zbyteczna zawiłość intrygi i nagłe mało przysposobione zakończenie. Lecz usterki te są mało znaczące w przeciwstawieniu do niezrównanych zalet wybornego opisu i przeprowadzenia charakterów, wiernych, w nadrobniejszych szczegółach wydatnych zarysów i jasnego, żywego przedstawienia przeszłości, wdzięcznych obrazów piękności przyrody i niewyczerpanego hu-

moru, łącznie z głębokiem często uczuciem lub wzniosłem natchnieniem. Walter Scott był mianowany baronetem r. 1820. Prace dramatyczne nie wyrównywają innym jego utworom. Zbiór dawnych angielskich romansopisarzy w r. 1825 w trzech tomach wydany, opatrzył bijograficznemi i krytycznemi przedmowami. W r. 1826 Walter Scott niespodzianie ciężkiego doznał ciosu: upadek zakładów księgarskich Bellantyne i Constable, w których miał udział, pociągnął stratę jego majątku i obarczył go długiem 117,000 funtów szterlingów. Nieszczęście to jednakże nie przygnębiło jego umysłu; przeciwnie usiłując zadość uczynić ciążącym nań zobowiązaniom, z podwojoną gorliwością oddał się pracy. Pisał teraz z potrzeby, dla korzyści pieniężnej; nic więc dziwnego, iż niektóre płody jego pióra w tym czasie okazały się słabszemi od poprzednich. *Życie Napoleona* (9 tomów, 1827), praca pospieszna i niekrytyczna, pomimo licznych pięknych ustępów, nieodpowiedziała oczekiwaniom i sławie autora. W r. 1829 przysposobił nowe wydanie swych dzieł poetycznych, nowemi pomnożone przedmowami. W tymże czasie pisał dla swych wnuków w trzech oddziałach *Tales of a grandfather* (1828—30), do Lardner'a *Cyclopaedia* dostarczył *history of Scottland* (2 tomy 1830) i *Letters on demonology* do Murray'a *Family library*. Przez pisma te i późniejsze z powyżej przytoczonych romansów tyle pozyskał, że do r. 1830 większą zdołał pokryć część długów. Lecz w zimie r. 1830 w skutku sparaliżowania uległ ciężkiej niemocy. W celu poratowania zdrowia udał się roku 1831 do Włoch; gdy stan jego coraz więcej się pogorszał, powrócił w r. 1832 do Anglii. Ponownie paraliżem ruszony, niemal bezprzytomny był przywieziony do Abbotsford, gdzie umarł 21 Września 1832 r. Pochowany został w Dryburgh-Abbey. Składka urządzona przez uwielbiających narodowego wieszcza ziomków szkockich, zapewniła jego rodzinie posiadanie Abbotsfordu; nadto w Edynburgu wystawiono na cześć jego wspaniały pomnik. Walter Scott we wszystkich niemal dziełach Szkocyję wystawiający, niezaprzeczenie zasługuje na te dowody wdzięczności pamięci jego oddane. Mało poetów za życia już tak było wsławionych i upowszechnionych jak Walter Scott. Dzieła jego na wszystkie języki były położone; na nasz głównie przez Fr. S. Dmochowskiego. Wydania jego romansów są nader liczne; romanse te w Niemczech przed 40 laty tak były ulubione, iż wiele znalazły naśladowców. Najudatniejszym w tym rodzaju utworem jest Wilibalda Alexis (ob. *Häring*) *Walladmor*. Życie Walter Scotta najdokładniej skreślił zięć jego Lockhardt (7 tomów, 1838).

Walter von der Vogelweide, najwiekszy i najsłynniejszy z liryków średniowiecznych niemieckich, urodził się około r. 1170 we Frankonii lub w Austryi. Mistrzem jego i wzorem w poezyi był Reinmar (ob.). W młodości pozyskał życzliwego protektora w osobie księcia babenbergskiego Fryderyka katolickiego. Gdy tenże zginął w wyprawie krzyżowej, Walther od r. 1198 w długoletnich swych wędrówkach, zwiedził niemal wszystkie dwory monarchów i książąt niemieckich; najdłużej przebywał u Hermanna landgrafa turyngskiego w Eisenach. W r. 1220 otrzymał od cesarza Fryderyka II małą posiadłość w Würzburgu, gdzie umarł r. 1228. W ogrodzie nowego kościoła katedralnego w Würzburgu, długo grobowiec jego wskazywano. Nowy pomnik wystawiono mu w Würzburgu r. 1843. Walther co do wykończenia, obfitości i wielostronności swych utworów pierwsze miejsce zajmuje między poetami miłosnymi (Minnesänger) niemieckimi. Dzieła jego wszelkie odcienia uczuć przedstawiają; jest on kolejno czułym, rzewnym, wesołym, żartobliwym, poważnym, uroczystym, wzniosłym. Nie ograniczał się on, jak mistrz

jego Reinmar. na pieśniach erotycznych (Minnelieder), lecz sławił wielkość Stwórcy, opiewał piękność natury, znikomość rzeczy ziemskich, świetne czyny i chwałę narodu swego głosił. Walter nawet w politycznych swych poematach i dydaktycznych, nigdy nie występował z granic liryki; z tego powodu już przez równoczesnych sobie, jakoto: Gotfryda ze Strassburga, był za najprzedniejszego mistrza liryki uznanym. Wyborne krytyczne wydanie poezyj Walthera, wyszło staraniem Lachmana (Berlin, 1827). Uhland skreślił życie i ocenił prace jego w piśmie: *Walther von der Vogelweide, ein altdeutscher Dichter* (Stutgard i Tubinga 1822); Hornung dostarczył dokładne objaśnienia *Glossarium* do poezyj Walthera (Quedlinburg, 1844). Porównaj Reuss, *Walther von der Vogelweide* (Würzburg, 1843); Daffis, *Zur Lebensgeschichte Walther's von der Vogelweide* (Berlin, 1854).

Walher (Filip Franciszek von), znakomity chirurg i okulista, urodził się 1781 r. w Buxweiler, w Bawaryi nadreńskiej: uniwersyteckie studyja odbywał w Heidelbergu i Landshut, gdzie stopień doktora otrzymał, zaś doskonalił się w Wiedniu i Paryżu. Po powrocie do Niemiec w r. 1803 został radzcą lekarskim w ówczesnej dyrekcyi krajowej w Bambergu, i naczelnym chirurgiem przy szpitalu ogólnym, lecz w r. 1804 otrzymał posadę professora zwyczajnego medycyny w uniwersytecie w Landshut. W r. 1819 został professowem chirurgii i dyrektorem kliniki chirurgicznej przy uniwersytecie w Bonn, a w r. 1830 professorem chirurgi i okulistyki jakoteż dyrektorem kliniki chirurgicznej i okulistycznej w Monachijum. Mianowany przez króla bawarskiego rzeczywistym radzcą tajnym i lekarzem przybocznym, umarł w Monachijum 1849 r., złożywszy już w r. 1837 urząd professora. Z pism jego powszechnie uważanych za klasyczne, przytoczymy: *Physiologie des Menschen* (2 tomy, Landshut, 1807—1808); *System der Chirurgie* (4 tomy, Berlin i Freiburg, 1833—40): *Über die angeborenen Fetthautgeschwülste* (Landshut, 1814); *Neue Heilart des Kropfes* (1817); *Vorträge, gehalten in Fonk's Criminal-process* (Trier, 1822); *Über klinische Lehranstalten in städtischen Krankenhäusern* (Freiburg, 1846). Od r. 1820 wspólnie z Gräfe'm wydawał: *Journal für Chirurgie und Augenheilkunde.*

Walton *Brian*, wydał w Londynie 1657 r. w sześciu tomach Biblije *polyglotte*, to jest w wielu językach, jakoto: w hebrejskim, chaldejskim, greckim, syryjskim, arabskim, etyopskim, perskim, łacińskim różnych tłomaczeń i Wulgaty. Dodane są waryjanty, przypiski, tablice. *Index rerum et sententiarum*, tudzież *lexicon heptaglotton.* Jestto najlepsza ze wszystkich polyglott.

Waltornia, z niemieckiego, *Waldhorn*, inaczej *Róg* (*Corno*), jestto długi metalowy instrument muzyczny, w kółko skręcony, z szeroko rozwartym końcem. Brzmieć on może już to miękko i łagodnie, już dzielnie i rozgłośnie. Naturalne jego tony są ograniczone i postępują w porządku przytonom przez naturę wskazanym, idąc z razu w interwallach kwinty lub kwarty, potem w tercyję przechodząc, następnie w sekundę i t. d. Przyległe tym tonom niższe o pół-tonu lub cały, zyskać można sztucznie za pomocą ręki w szeroki otwór rogu włożonej: takie jednak tony brzmią głucho i jakoby wymęczone się wydają. Z ograniczonej skali tego narzędzia wypływa potrzeba urządzania go w różnych tonacyjach, czyli strojenia go rozmaicie, co się dzieje za pomocą przemiany kręglika. *Kręglikiem* się nazywa część skręconej waltorni, którą odjąć i inną zastąpić można. Część ta, dłuższą lub krótszą rurkę stanowiąca (a zawsze zastosowana do okrągłego kształtu waltorni, ztąd też i kromlikiem od: *krumm*, krzywy, nazywana), wpływa na długość rogu,

a więc ogólne jego brzmienie podnosi lub zniża. Nie zawsze jednak rogi w ten sposób urządzane bywają, i do każdej z wymienionych niżej tonacyj, innego potrzeba. Pisze się na róg czyli waltornie, w kluczu skrzypcowym (wiolinowym), i zawsze w tonacyi *C*, jako najprostsze wyrażenie przyjętej; brzmienie jednak w ogólności jest w oktawie niższej i wedle tonacyi do której róg jest zastosowany. Bywa to: w *B* niskiem (a wtenczas róg brzmi o nonę niżej od napisanego tonu), w *C* (o oktawę niżej), w *D* (o septymę), w *Es* i *E* (o sextę wielką i małą), w *F* (o kwintę), w *G* (o kwartę), w *A* (o tercyję), w *B* wysokiem (o sekundę niżej). Dwa niższe tony, gdy jeden po drugim są używane, piszą się zwykle (dla uniknienia linii dodanych) w kluczu basowym. By jedna i ta sama waltornia mogła wydać wszelkie tony bez zmiany krąglików, wymyślono tak zwaną waltornię chromatyczną, mającą *wentyle*, zwane także *pistonami*. Jestto przyrząd, którego wepchnięcie palcem, skraca kolumnę powietrza róg wypełniającą, a więc i wysokość tonu zmienia. Ton nie ma jednak tej świeżości jak z naturalnych waltorni, naturalnym sposobem wydobyty. Porównaj Sikorskiego: *Doręcznik muzyczny* str. 258.

Waluszewicz (Tomasz Dominik), doktor filozofii, kanonik katedralny żmujdzki, pleban poszwityński, zmarły w r. 1800. Wydał z druku: 1) *Kazanie czyli homilie niedzielne, napisane w języku włoskim przez księdza Alfonsa de Liguori* (Warszawa. 1783, 2 tomy, w 8-ce). 2) *Nauki dogmatyczne i moralne o czterech częściach katechizmu chrześcijańskiego, przez księdza J. Henry*, tłomaczenie z francuzkiego (Wilno, 1779, 4 tomy, w 8-ce, wydanie 2-ie, tamże, 1783, trzecie tamże, 1825). 3) *Katechizm filozoficzny czyli zbiór dowodów, służących na obronę wiary chrześcijańskiej, przeciwko nieprzyjaciołom jej, dzieło ks. F. de Reval.* z francuzkiego (Wilno, 1784, 2 tomy, w 8-ce). *F. M. S.*

Waluta, czyli *wartość, próba*, zowie się stosunek jedności stopy mennicznej do jedności wagi złota lub srebra, względnie do ilości szlachetnego metalu, a w szczególności do jednej marki czyli grzywny kolońskiej. I tak np. walutę srebra pruską, stanowi 14 talarów w jednej grzywnie zawartych. *Waluta* (franc. *valeur*, ang. *value*), zowie się nadto wartość obiegowa wexlu, to jest taka summa pieniężna, za jaką weksel przy wystawieniu go sprzedanym lub w miejsce długu na nabywcę wystawionym lub przekazanym został. Według brzmienia najdawniejszych praw wekslowych i w myśl powstania samegoż wekslu, przyznanie owej waluty winno było być dokładnie przez wystawcę na wekslu wyrażonem, a wyrażenie to nazwano Wyznaniem waluty. Wszystkie niemal prawa wekslowe wymagają oznaczenia sposobu w jakim waluta została wskazaną (czy dopełnioną w gotówce, czy w odpowiedniej wartości przedmiotach), a głównie francuzkie. W Niemczech i Anglii natomiast nie wymaga się wyznania waluty, lubo ono jest w zwyczaju. Jeśli waluta otrzymaną została w gotowiznie, wówczas głosi to weksel wyrazami: waluta odebrana (Valeur reçue, value received, Werth erhalten), lub też: waluta odebrana gotowizną, gotówką, (valeur reçue en espèces); we wszelkich zaś innych razach zwykło się pisać na wekslu: waluta w porachunku (valeur en compte, value in account, Werth in Rechnung).

Wał, jest wzniesienie usypane z ziemi (parapet), zasłaniające wewnętrzny okop czyli taras, gankiem wałowym (Wallgang) zwany, na którym umieszczone są działa i oddziały wojska. Wały znajdują się tylko przy twierdzach; przy szańcach bowiem, czyli okopach polnych, działa ustawione są na poziomie oszańcowanego miejsca, lub na rusztowaniach z desek przyspo-

sobionych. Główny gmach bezpośrednio zabudowania twierdzy opasujący jest wyższy i szerszy niż inne okopy zewnętrzne. Kształt wału stosuje się do danej miejscowości; wysokość powinna być dostateczną do zabezpieczenia przestrzeni wewnętrznej od strzałów działowych wprost wymierzonych. Wyniesienie parapetu nad ganek wałowy dochodzi zwykle do 7 stóp; szerokość jego prócz skarpy wewnętrznej i zewnetrznej wynosi przynajmniej 18 stóp, szerokość zaś ganku wałowego 30 do 40 stóp. Korona parapetu, to jest powierzchnia jego, winna być naprzód pochylona, aby ogień broni ręcznej mógł razić nieprzyjaciela, choćby ten wdarł się do okopów zewnętrznych; parapety tych ostatnich z tegoż powodu muszą zawsze być niższe niż wał główny.

Wałchoma, albo *Wolchoma*, rzeka w gubernii Petersburgskiej, w powiecie Nowoładogskim, początek bierze w pobliżu wsi Zaozierje, płynie przez miejscowość leśną, w kierunku północno-zachodnim, na rozległości około 9 mil; uchodzi do rzeki Siasi. Jest żeglowną na rozległości 7 przeszło mil.

Wałecki (Antoni), współczesny naturalista, urodził się 1815 roku w mieście Łukowie, w dzisiejszej gubernii Siedleckiej, po ukończeniu nauk w gimnazyjum w Lublinie w 1836 roku, wszedł do byłej akademii cesarskiej medyko-chirurgicznej w Wilnie, i tu poświęcał się naukom przyrodzonym i lekarskim do r. 1838, w którym zmuszony do opuszczenia obranego zawodu, oddawał się zoologii i botanice w Dauryi, przez lat 19. Przybywszy do Warszawy w r. 1857, został umieszczony w r. 1858 przy gabinetach naukowych, w r. zaś 1860 zajął posadę pomocnika dyrektora tychże gabinetów, z otwarciem szkoły głównej w r. 1862 został kustoszem gabinetu mineralogicznego tejże szkoły. Ogłosił drukiem: *O Antylopach środkowej Azyi*, artykuł obejmujący wiadomość o rozprzestrzenieniu i wędrówkach tygrysa na północ (Biblijoteka warszawska 1859), *Materyjały do fauny ichtyologicznej Polski* (tamże, 1863); *Przegląd zwierząt ssących krajowych* (tamże, 1866); nadto w temże piśmie umieszczał artykuły krytyczne. Oddzielnie wydał: *Systematyczny przegląd ryb krajowych*, (Warszawa, 1864). Jest stałym spółpracownikiem niniejszej *Encyklopedyi.*

Wałcz, czyli *Wałęcz* (po niemiecku *Deutsch-Krone*), miasto dawniej powiatowe, w województwie Poznańskiem, obecnie w wielkiem księztwie tejże nazwy, między dwoma jeziorami położone, miało kasztelana i starostę niegrodowego; gród zaś należał do jurysdykcyi generała wielkopolskiego. Kto i kiedy kościół parochijalny w tem mieście założył, niewiadomo. Edward hr. Raczyński w *Kodeksie dyplomatycznym Wielkiejpolski*, na str. 258 umieścił przywilej Ottona, Konrada i Jana Waldemara, margrabiów brandenburgskich, z roku 1303, którym ci zakładając miasto Wałcz, przeznaczają na uposażenie miejscowego kościoła cztery łany roli. Jeżeli zatem przywilej ten nie jest podrobionym, kościół parochijalny w Wałczu byłby w roku 1303—1306 założonym; bo prócz języka i formy, w jakich przywilej ten jest napisany, mówi za podrobieniem go w późniejszych czasach i ta okoliczność, że Waldemar dopiero w roku 1312 zaczął najeżdżać powiat Wałecki (ob. Naruszewicza *Historyi narodu polskiego*, tom V, str. 340). W XVI wieku za panowania Zygmunta Augusta, gdy w całej dawnej Wielkopolsce, a mianowicie zaś na pograniczu Marchii i Bandenburgii, nowości religijne szerzyć się zaczęły, Łukasz Górka, ówczesny starosta wałecki, chwyciwszy się sam wyznania luterskiego, oddał kościół miejscowy nowym współwiercom swoim, w posiadaniu których aż do roku 1602 zostawał. W tym czasie Zygmunt III na przed-

stawienie Jana Gostomskiego, wojewody kaliskiego, ówczesnego starosty wałeckiego, i na mocy prawa sejmowego, zapadłego w początkach panowania tego monarchy, oznajmującego, iż wszelkie dobra duchowne przeszłe jakimkolwiek bądź sposobem w ręce obce, wolno duchowieństwu odzyskiwać, odebrał lutrom kościół i nadał mu nową erekcyję. Kościół ten pod tytułem świętego Mikołaja pierwiastkowo z drzewa zbudowany, spalił się około 1590 r. Ówcześni jego posiadacze lutrzy, w miejsce tego postawili nowy murowany, który dopiero w r. 1683, przez Hieronima Wierzbowskiego, suffragana poznańskiego poświęcony został. Obecnie kościół ten nie zawiera w sobie żadnych pomników z odległej przeszłości. Roku 1618 sprowadził jezuitów do Wałcza Jan z Leżenic Gostomski, wojewoda natenczas inowrocławski, potem kaliski, starosta wałecki, przeznaczywszy na ich utrzymanie 400 ówczesnych złotych corocznie, i pewien wymiar w zbożu i innych wiktuałaah. Z początku było w Wałczu 2 tylko jezuitów, w roku zaś 1629 zgromadzenie to składało się już z 7 osób. W pożarze któremu całe miasto roku 1621 uległo, jezuici utracili całe swoje mienie i liczną już dosyć biblijotekę. Do odbudowania ich rezydencyi, prócz wielu innych dopomogli im szczególnie znacznemi w pieniądzach ofiarami: wspomniony Jan Gostomski i Krzysztof Tuczyński, kasztelan poznański, dziedzic pobliskiej majętności Tuczna. Skutkiem czego wystawili sobie nie tylko nową rezydencyję, ale zbudowali kaplicę murowaną i około 1662 r. otworzyli szkoły swoje w Wałczu. Już r. 1641 w tem mieście istniała farska szkoła, a w 1738 szpital miejski. *C. B.*

Wałdaj, miasto powiatowe gubernii Nowogrodzkiéj, leży pod 57°59, szerokości północnej i 50°55′ długości wschodniej, nad brzegiem jeziora Wałdajskiego, odległe o $18^5/_7$ mil na południowschód od miasta gubernijalnego Nowogrodu. Za czasów niezależności Nowogrodu, nad brzegiem Wałdajskiego jeziora istniała komora, na której pobierane było cło od bydła z Moskwy do Nowogrodu przypędzanego; w pobliżu tejże powstał następnie Wałdaj. Za cara Alexego Michałowicza, tu byli osiedleni jeńcy polscy, tudzież 2 rodziny z Ostaszkowa, których potomkowie (*Ostaszé*), utworzyli z czasem oddzielną słobodę. Nazwę miasta, Wałdaj otrzymał w r. 1770, we dwa lata potem do gubernii Nowogrodzkiej zaliczony. Na miejscu dawnej komory, zbudowany był pałac, dziś dom przytułku dla ubogich. Obecnie liczba mieszkańców wynosi 4,272 głów płci obojga (z tych, katolików 75, protestantów 49, żyd. 54). Cerkwi 6, kaplica 1, domów 663 (96 murowanych), składów towarów 11, sklepów 94, dom przytułku, szpital, dom wychowania, szkoła powiatowa i elementarna. Wpływ roczny do kassy miejskiej wynosił 9,012 rsr. Fabryk i zakładów 11; z tych świec 3, dzwonów 3, (produkują za 7,890 rsr.), skór 2, słodu 1, do topienia łoju i cegielnia. Rzemieślników było 704. Z przemysłów znaczniejsze: wypiek obwarzanków, połów ryb w jeziorze Wałdajskim, kowalstwo i produkcyja dzwonków pocztowych. Kupcy prowadzą handel głównie zbożem, naczyniami drewnianemi i solą. Jarmarków 2 (na Boże narodzenie i Zwiastowanie N. M. P. v. s.), na które w r. 1861 przywieziono towarów za 12,823, sprzedano za 4,792 rsr. Wałdajski powiat leży w południowej części gubernii, zajmuje powierzchni 126 mil kw. Miejscowość falowata, a nawet górzysta; tu się znajdują tak zwane góry Wałdajskie (ob.). Grunt w miejscach górzystych żwirowy, nad brzegami rzek i strumieni po większej części gliniasto-piaszczysty. Rzeka Msta dotyka powiatu lewym brzegiem na rozległości 2 mil. Z rzek do Msty w powiecie wpadających

znaczniejsze spławne: Berezaj i Szlina. Z pozostałych: Borowna (uchodząca do jeziora Peretno), Wałdajka (do jeziora Piros), Kołomieniec (do jeziora Kaftino). W ogóle powiat obfituje w małe rzeki, a bardziej jeszcze w jeziora, z których znaczniejsze: Seligier, Wielje, Wałdajskie, Kaftino, Piros i t. d. Liczba mieszkańców w powiecie wynosi 69,403 głów płci obojga (551 na milę kwadr.). Oprócz wyznających religiję grecko-rossyjską, było: jednowierców 298, starowierców 28, katolików 114, protestantów 150, żydów 71 i mahometanów 14. Cerkwi 45, monaster męzki; kaplic 166. Rolnictwo stanowi główne mieszkańców zatrudnienie; lecz powiat nie jest urodzajnym. Ziemia uprawna zajmuje około 165,422 dziesięcin. Sieją głównie żyto, owies i jęczmień; po części pszenicę, tatarkę, proso. Łąki zajmują 23,205 dziesięcin; z tych najlepsze w południowo-wschodniej części powiatu. W roku 1860 było: koni 24,150, bydła rogatego 28,450, owiec pospolitych 25,600, trzody chlewnej 12,970 i kóz 6,290 sztuk. Rybołówstwo znaczne. Lasy zajmują 123,000 dziesięcin. Mieszkańcy trudnią się spławem drzewa do Petersburga, pędzeniem dziegciu i smoły, budową statków, furmanką, wyrobem naczyń glinianych i t. d. Fabryk i zakładów w r. 1860 było 9, (skór 3, tartaków 5 i gorzelnia). Jarmarków większych w powiecie nie ma; w siołach odbywają się targi tygodniowe. *J. Sa...*

Wałdajka, rzeka, płynąca w gubernii Nowogrodzkiej, w powiecie Wałdajskim; początek bierze z jeziora Wałdajskiego, przebiegłszy 6 przeszło mil w kierunku północnym i północno-wschodnim, wpada do jeziora Piros, w powiecie Borowickim. Szerokości ma od 5—8 sążni, głębokości od 1—4$^1/_2$ łokci. Płynie po większej części między wyniosłemi, stromemi brzegami, miejscami lasem porosłemi. Bieg rzeki jest bystry. W pobliżu wsi Plotyninej znajdują się łomy kamienia wapiennego. Do Wałdajki wpadają rzeki Tulkowka i Zwanka. *J. Sa...*

Wałdajskie góry. Pod tem imieniem niektórzy rozumieją Ałauńską wyniosłość płaską, inni zaś tylko część tejże, zajmującą części powiatów: Kresteckiego, Borowickiego, Wałdajskiego i Demjańskiego, gubernii Nowogrodzkiej, albo przestrzeń leżącą między miastami Krestcami, Borowiczami, Wyższym-Wołoczkiem, Ostaszkowem i Demjańskiem. Wałdajska wyniosłość w ścisłem znaczeniu tworzy liniję podzielną między rzekami, wpadającemi do Ibnenia i Wołgi, a która tak zwolna i nieznacznie się podnosi, iż granic tejże dokładnie oznaczyć niepodobna. Szczyty wyniosłości sięgają do 840 i 900 stóp, (np. pod Zimogorjem); cała pokrytą jest pokładami torfu i lasem jodłowym, obfituje w jeziora, a swym północnym charakterem przypomina okolice jezior Ładogskiego i Onegskiego. *J. Sa...*

Wałdajskie jezioro, leży w gubernii Nowogrodzkiej, w powiecie Wałdajskim, pod miastem Wałdajem. Długości ma 1$^2/_7$, szerokości od $^1/_7$—$^5/_7$ mili; głębokość tegoż wynosi od 40—90 sążni. Kształt ma nieforemnego czworoboku; wązki kanał łączy toż z jeziorem Użynem. Brzegi wyniosłe, szczególniej zachodni i południowy; na jeziorze znajdują się 3 wyspy; na jednej z tych (największej) Rybniku, leży monaster Iwerski. Jezioro obfituje w ryby; rybołówstwo do monasteru należące, przynosi temuż dzierżawy około 300 rubli srebrem rocznie. *J. Sa...*

Wałki, miasto powiatowe gubernii Charkowskiej, leży pod 49° 50′ szerokości północnej i 53° 17′ długości wschodniej, nad rzeką Mżą (do północnego Dońca uchodzącą) i Turuszką, odległe o 7 przeszło mil, na południo-zachód od miasta gubernijalnego Charkowa. Założone w r. 1645; od r. 1780 miasto

powiatowe. Miejscowość wyniosła, jarami poprzecinana. Grunt do miasta należący wraz z błotami i stawami wynosi 1,117 dziesięcin. Domów w mieście 905 (murowanych), sklepów i magazynów 22, cerkwi 6, szkoła powiatowa, szpital. Liczba mieszkańców wynosi 5,900 głów płci obojga. Handel małoznaczący. Miasto posiada 6 olejarni i 26 garncarni. Rzemieślników 330. Z przemysłów najbardziej rozwinięte ogrodnictwo owocowe. Wałkowski powiat leży w środkowej części gubernii ku granicom gub. Półtawskiej, zajmuje powierzchni 51 przeszło mil kwad. Miejscowość w ogóle równa i stepowa, miejscami pagórkowata i padołami poprzecinana. Grunt przeważnie czarnoziemny. Ziemia uprawna wraz z sianożęciami zajmuje 165,496 dziesięcin. Zboże, po zaspokojeniu potrzeb miejscowych, w znacznej ilości idzie do gorzelni. Ogrodnictwo warzywne i owocowe w stanie kwitnącym. Lasy zajmują 40,880 dziesięcin. Rzeki płyną w nizkich brzegach, łącznych, sitowiem porosłych; żeglownych rzek powiat nie posiada. Znaczniejsze są: Mża, albo Moż (do rzeki Dońca półn. uchodząca), Kołomak, Mierczyk, Lubotyk, Orczyk i Miereża. Wodę mają niezdatną do picia, ztąd mieszkańcy używają wody studziennej, która miejscami jest słonawa i dla bydła użyteczna. W źródła powiat w ogóle obfituje. Liczba mieszkańców wynosi 87,077 głów płci obojga (w r. 1860). Cerkwi w powiecie 32 (oprócz miasta), dworów przeszło 12;000. Klimat umiarkowany, grunt żyzny. W roku 1860 było: koni 2,890, bydła rogatego 13,050, owiec 46,000, trzody chlewnej 5,000 sztuk. Fabryk i zakładów: cukrownia, gorzelni 14, do topienia łoju 3, żelaza 1, garncarni 16, cegielni 14. Jarmarków w powiecie 6. Sprzedają wyroby włościańskie, naczynia, tytoń, bawełnę, miód, wosk, mydła, towary wełniane, skórzane i t. p. *J. Sa...*

Wałuj, rzeka gub. Woroneżskiej, początek bierze w powiecie Biriuczyńskim, płynie na południo-zachód przez równinę, porosłą krzakami i poprzecinaną gdzie-niegdzie pagórkami piaszczystemi i kredowemi: uchodzi do rzeki Oskołu, o $^3/_7$ mili poniżej miasta Wałujki. Dno po większej części piaszczyste, miejscami gliniaste i muliste; szerokosci ma 20 przeszło sążni, głębokości $^3/_4$ łokcia. Na stacyi Nikołajowskiej, przecina rzekę wielki trakt pocztowy z miasta Wałujek idący do m. Biriucza; w miejscu tem urządzona przeprawa na promie. Mostów na rzece Wałuju jest 2, młynów 9, Poławiają się w tejże: czebaki albo kosztury (*Cyprinus cultratus*), sumy, sądacze i drobne płotki. Do Wałuja uchodzą rz.: Pałatówka, Mosiej, Razsosz i Sienna. *J. Sa...*

Wałujew (Dymitr), współczesny autor rossyjski, nauki pobierał w uniwersytecie moskiewskim. W r. 1845 wydał ciekawy zbiór aktów historycznych (*Symbirski zbornik*), w którym pomiędzy innemi, w dziele: *Sprawy małorossyjskie* z wieku XVII, znajduje się kilkanaście listów w języku polskim (Jana Sobieskiego, Dymitra księcia Wiszniowieckiego it. d.), pisanych do wojewody kijowskiego, księcia Trubieckiego; następnie: *Pismo zbiorowe historyczne* (Istoriczeskij zbornik), tom I, Moskwa, 1845. Rozpoczął własnym nakładem, druk dzieła W. A. Maciejowskiego *Historyja prawodawstw słowiańskich*, (w przekładzie rossyjskim, przez J. Sawinicza), wraz z dopełnieniami przez autora w czasie pobytu jego w Moskwie w 1842 roku poczynionemi; ale śmierć nakładcy, dalsze przerwała wydawnictwo. Umarł w r. 1845, mając wieku lat 25. *J. Sa...*

Wałujki, miasto powiatowe gubernii Woroneżskiej, leży pod 50°13′ szerokości półn. i 55°48′ długo. wschod., nad rz. Wałujem, odległe o 30 przeszło mil od miasta gubernijalnego Woroneża; założone w roku 1593 dla obrony od

Tatarów krymskich. Od r. 1797 miastem powiatowem gubernii Woroneżskiej. Liczba mieszkańców wynosi 3,388 głów płci obojga (w r. 1860). Domów w mieście i 3-ch słobodach zamiejskich 838 (7 murowanych); cerkwi 4, zajazdów 7, sklepów 31, szkoła powiatowa i elementarna, szpital, więzienie (ostróg). Ziemi miejskiej 1,144 dziesięcin. Wpływ roczny do kassy miejskiej wynosi 3,575 rs. Zakładów fabrycznych 8, produkujących za 12,890 rs.; z tych do topienia łoju 2, do mycia wełny, olejarnia i miodowarnia. Handel małoznaczący, sprzedają bydło, łój, zboże, wełnę i różne towary drobne. Na jarmarki doroczne (4), przywieziono w r. 1860 towarów za 57,654, sprzedano za 27,169 rsr. Wałujkowski powiat leży w południowo-wshodniej części gubernii, zajmuje powierzchni 78$^1/_2$ mil kw. Miejscowość równa, w południowo-wschodniej poprzecinana niewielkiemi wyniosłościami. Grunt czarnoziemny; piaski leżą na północ i południe. Rzek 23, z tych największa Oskoł, do której uchodzą Kazinka, Sazon, Urajewa i Wałuj. Liczba mieszkańców wynosi 152,238 głów płci obojga (w roku 1860). Ziemi zdatnej do uprawy 236,000 dziesięcin. Sieją żyto, jęczmień, pszenicę i owies. Lasów około 31,418 dziesięcin. Hodowanie bydła przy obszernych sianożęciach (108,299 dziesięcin), znacznie rozwinięte. W roku 1860 było: koni 46,000, bydła rogatego 59,600, owiec pospolitych 76,900, cienkowełnistych 58,800, trzody chlewnej 30,240 sztuk. Pszczolnictwo w dobrym stanie; miodu sprzedaje się rocznie około 2,000 pudów Włościanie, oprócz rolnictwa, udają się do Charkowa i innych miast dla zarobku, trudnią się też furmanką; kobiety wyrobem sukna włościańskiego. Z fabryk i zakładów: cukrownia, olejarni 10, do topienia łoju 8, cegielni 4, do topienia żelaza 1, saletrzanych 4; jarmarków 53. Przedmioty handlu stanowią: wyroby drewniane, wełna, sukno, wosk, dziegieć, tytoń, towary łokciowe, konie i bydło. Towarów w r. 1860 przywieziono za 285,300, sprzedano za 92,850 rsr. *J. Sa...*

Wama, w Galicyi, obwodzie Czerniowieckim (na Bukowinie), 2 mile od Gury-humory położona, majętność skarbowa z urzędem pocztowym. W pobliżu znajduje się pomnik kamienny z stósownym napisem, stwierdzający pamiętne wojewody Rakowicza r. 1716 nad Turkami odniesione zwycięztwo.

Wampir, po polsku nazwany Liścionosem, Ob. *Liścionos.*

Wan, ejalet turecki w Armenii południowo-wschodniej, zwykle zaliczany do Kurdystanu, ma około 600 mil kw. powierzchni, jest bardzo górzysty i obejmuje słynne jezioro Wan, zajmujące 77$^1/_2$ mil kw. Jezioro to odznacza się słonością swoich wód, oraz sąsiedztwem miejscowości sławnych w historyi. Takiemi są miasto Wan, dziś obfitujące w ogrody i ville, liczące przeszło 20,000 mieszkańców, zwane u dawnych Armeńczyków Wan Tospoi, u Greków Thospia albo Buana, u Bizantynów Iban, u dzisiejszych Ormijan Szamiramakert, co znaczy: budowla Semiramidy. Na wzgórzu bowiem, tuż nad miastem, znaleziono ogromne ruiny i jaskinie, w których mnóstwo jest nadpisów klinowych, przypisywanych Semiramidzie. Na północno-wschodnim brzegu jeziora leży miasto Ardżisz, niegdyś Arsissa, z ciepłemi źródłami mineralnemi, w X wieku rezydencyja książąt muzułmańskich; na północno-zachodnim zaś Achlat czyli Chelat, dawna rezydencyja królów armeńskich, mająca niegdyś 200,000 mieszkańców, dziś zaledwie 10,000, z warownym zamkiem i licznemi ruinami. *F. H. L.*

Wanad (*Vanadium*). Znak chemiczny V. Jestto bardzo rzadki metal tak nazwany od pewnego skandynawskiego bożka. Odkryty został przez Sefströma w r. 1830 w rudach żelaznych z Taberg. Oprócz tego znajduje się jako

wanadan tlenku ołowiu i wanadan tlenniku miedzi, wreszcie jako domieszanie do rudy uranowej *Uranpecherz*. Metaliczny wanad jest biały jak srebro, kruchy; w powietrzu w temperaturze zwyczajnej, jak również od działania wody nie ulega otlenieniu. Z tlenem i innemi ciałami niemetalicznemi, tworzy związki głównie do dwóch szeregów odnoszące się, jak np. VO_2 tlennik wanadu, także kwasem wanadawym zwany, i VO_3 kwas wanadny; oprócz tych istnieje jeszcze tlenek wanadu VO, który dotychczas nie ma odpowiednich związków z haloidami (ob.), siarką i t. d. *T. C.*

Wanda, królowa polska, według podań ludu krakowskiego, córka Kraka albo Krakusa, założyciela Krakowa. Postać to wydatna, należąca do okresu wieków przedchrześcijańskich, już w najdawnjejszych kronikarzach naszych znajduje obszerne wspomnienia. Tak Marcin Gall, jak Kadłubek, zgodnie opowiadają, że po śmierci Krakusa, przez miłość ku niemu, wybrano na tron córkę jego jedynaczkę Wandę, zarówno zachwycającej piękności, jak rozumu. Książę niemiecki (którego późniejsi dopiero Rytygierem nazywają), napadłszy na tę część Polski w celu łupieży, nie siłą broni pokonanym został. Na widok bowiem czarownej królowy-dziewicy, żołdactwo jego z pola ucieka w popłochu, a on, niewiadomo czy miłością czyli złością przejęty, zawołał: „Niech Wanda nad morzem, nad lądem, nad niebem panuje, niechaj składa nieśmiertelnym bogom ofiarę za swoich, a ja za was wszystkich coście mnie opuścili, uroczystą podziemnym bóstwom sprawiam ofiarę, ażebyście się wy i potomstwo wasze pod niewiasty panowaniem, zgrzybiałego wieku doczekali." To wyrzekłszy, rzucił się na ostrze miecza, utkwionego rękojeścią w ziemię i zakończył życie (Gallus, Kadłubek). Wanda wzgardziwszy związkiem małżeńskim, w dziewiczym stanie umarła. Inne podania narodowe mówią (które powtarza Długosz), że ów książę niemiecki Ritigerus, posłał do niej dziewosłęby, żądając i prosząc aby jego małżonką była. „Ale ona (pisze Marcin Bielski) żadnym obyczajem nie chciała, mówiąc: wolę sobie być wolną niż żoną książęcą. Słał do niej powtóre i dary. Gdy tego nie mógł odzierżeć, chciał ją gwałtem do tego przypędzić, zebrał wojsko przeciw jej, ona też przeciw jemu, ale mu rycerstwo jego tego broniło, mówiąc: co za sławy nabędziesz, że z białogłową walczyć będziesz, my tego także pomagać nie będziemy, bobyśmy wiecznej hańby nie uszli. Potem się sam zabił. Ona też jak była poślubiła swój dziewiczy stan swoim bogom, dosyć temu uczyniła, i skoczyła z mostu w Wisłę u Krakowa, i tak utonęła. Ciało jej naleziono na brzegu, gdzie Dłubnia rzeka wpada w Wisłę, tamże górę takowąż usypano na jej grobie, jako i ojcu jej, w mili od Krakowa wieś potem przezwano blizko jej grobu Mogiła" (*Kronika polska*). Na usypanej mogile Wandy, która sięga przedchrześcijańskich wieków, za czasów Sarnickiego, jak pisze w swoich *Annalach* (księga IV, cap. XX), w drugiej połowie XVI wieku, stał za jego czasów posąg tej królowej, z wyrytym napisem łacińskim. Szczątki tego pomnika długo się przechowały, dziś śladu ich nie ma. Podaliśmy wiernie podania o Wandzie, nie wdając się w krytyczne poglądy wielu badaczy, którzy te odwieczne tradycyje narodowe obalając, w miejsce ich stawiają swoje urojenia i domysły. Dotąd żaden z nich nie wyjaśnił dokładnie tej wzniosłej postaci królowej-dziewicy, której imię nosi dotychczas zachowana mogiła, z przywiązanem do niej podaniem ludowém. *K. Wł. W.*

Wandalowie (*Vandali*), było nazwisko ludu germańskiego, obejmującego kilka plemion Germanii wschodniej. W dziejach Wandalowie występują najprzód w drugiej połowie II wieku po Chr., jako sprzymierzeńcy Marko-

manów i Quadów, towarzysząc im w wyprawach do Pannonii i w wojnie z Markiem Aurelijuszem. Siedliska ich w owym czasie znajdowały się na pochyłościach gór olbrzymich, zwanych wtedy Asciburgskiemi lub Wandalskiemi. Ztąd robili wycieczki do Pannonii jeszcze w drugiej połowie III wieku. Później opuścili te okolice, a za czasów cesarza Probusa przebywali w sąsiedztwie Gotów i Gepidów w Dacyi rzymskiej nad Dunajem. Według opowiadania Jornandesa, król Gotów Geberych wytępił wielką część Wandalów w bitwie nad rzeką Marosz, gdzie poległ król ich Wisumar. Pozostali po owej klęsce Wandalowie za zezwoleniem Konstantyna Wielkiego schronili się do Pannonii rzymskiej. W początku wieku V, wezwani przez Stilichona, wspólnie z Swewami i Alanami pod dowództwem króla Godegisila wkroczyli do Gallii 406 r.; po okropnem spustoszeniu kraju tego w r. 409 przez Pyreneje wtargnęli do Hiszpanii, gdzie szerząc zniszczenie i zgrozę, wreszcie pod królem Gunderykiem synem Godegisila osiedli w krainie, która, jako wspomnienie po nich nazwisko Andaluzyi (Vandalitia), zatrzymała. Na wezwanie namiestnika rzymskiego w Afryce, Bonifacyjusza, oburzonego podstępnemi zabiegami Aëtiusa i zbrojne sposobiącego przeciw władzy cesarskiej powstanie, brat Ganderyka, Gaiseryk lub Genzeryk w r. 429 na czele 80,000 Wandalów, oraz oddziałów złożonych z Gotów i Alanów, przybył do Afryki. Sekta heretyków afrykańskich Donatystów połączyła się z Wandalami, wyznającymi naukę aryjańską, i Afryka wkrótce stała się widownią powszechnego spustoszenia i strasznych okrucieństw dokonanych przez te barbarzyńskie hordy. Bonifacyjusz pojednawszy się z dworem cesarskim, chcąc zmusić Wandalów do ustąpienia z Afryki, został przez nich pokonany, również jak Aspar, wysłany z wojskiem przez urząd wschodnio-rzymski. W r. 439 Genzeryk zdobył Kartaginę. W tym czasie państwo Wandalów obejmowało północne pobrzeże Afryki aż do granic Cyreny, wyspy balearskie, część Sycylii, Sardynię i Korsykę. Powołany przez Eudoksyję pragnącą pomścić śmierć małżonka swego, Walentynijana III, przez Maxyma zamordowanego, Genzeryk wkroczył r. 455 z licznem wojskiem do Italii. Prośby rzymskiego biskupa, Leona I, które niegdyś ułagodziły Atyllę, nie zdołały ocalić Rzymu od Genzeryka. Miasto przez 14 dni na łup dzikim barbarzyńcom oddane, mieczem i ogniem burzone, stało się w części pastwą płomieni i zaległo gruzami, a wyrażenie wandalizm, pozostałe jako pamięć surowej dzikości, z jaką Wandalowie niszczyli wspaniałe pomniki i arcydzieła sztuki, dotychczas nieumiejętność w ocenieniu zabytków sztuki lub bezwzględne z niemi obchodzenie się oznacza. Z niezmierną zdobyczą i mnóstwem niewolników, nad którymi srogo się pastwiono, Genzeryk wrócił do Afryki, zabrawszy Eudoxyję wraz z jej córkami. Szczęśliwy zwycięzca we wszystkich wojnach prowadzonych z państwem zachodniem i wschodniem rzymskiem, Genzeryk umarł r. 477. Syn i następca jego Hunneryk, okrutny prześladowca katolików, mniej korzystnie walczył z nieuległemi plemionami Maurów. Po Hunneryku nastąpili synowce jego Guntamund (r. 484) i Trazomund (r. 496), obaj łagodniejsi od swego srogiego poprzednika. Z czasem wpływ klimatu, rozwiązłość obyczajów i nadużycie zmysłowych uciech, osłabiły dzielność Wandalów w boju. Trazamund przez Maurów porażony, zmuszony był prosić o pomoc Teodoryka, króla Gotów, którego siostrę Amalfrydę pojął w małżeństwo. Hilderyk, syn Hunneryka i córki cesarzowej Eudoxyi, objął rządy po Trazamundzie (r. 525). Przychylność okazywana przezeń Rzymianom i tolerancyja dla katolików, ściągnęły mu niechęć Wandalów, a Gelimer, krewny

Hilderyka, złożywszy go z tronu r. 530, sam stanął na czele rządu. Cesarz wschodni Justynijan, po bezskutecznem wstawieniu się za uwięzionym Hilderykiem, wysłał przeciw Gelimerowi słynnego Belizaryjusza. Bohater ten wylądował z 15,000 wojska w Afryce. Gelimer dwukrotnie pobity, zamordowawszy Hilderyka wraz z synami, schronił się w niedostępnych górach Numidyi. Oblężony przez Belizaryjusza i głodem znaglony, poddał się r. 554. Jako jeniec wojenny, należał do tryjumfalnego orszaku Belizaryjusza przy wjeździe do Konstantynopola; później obdarowany przez cesarza posiadłościami w Azyi Mniejszej, tamże życie zakończył. Większa część Wandalów przeprowadzona do Azyi, użytą była w wojnie przeciw Persom; pozostała reszta zmięszała się wkrótce z rzymską i maurytańską ludnością prowincyj afrykańskich. Porównaj: Papencordt, *Geschichte der Wandalischen Herrschaft in Afrika* (Berlin, 1837).

Wandeja, po franc. *Vandée*, departament we Francyi, utworzony z dawnego Niższego Poitou, bierze swą nazwę od rzeki Vendée i ma $124^1/_2$ mil kw. powierzchni. Po nad wybrzeżem morskiem ciągną się bagna, w części do wydobycia soli służące, które ku głębi kraju przechodzą w ziemię rolną uprawną żytem i konopiami. Środkowa i wyższa część kraju pokrytą jest licznemi gajami i gaikami, i zdtąd *le Bocage* zwaną. Otwarta zaś równina la Plaine, ku Loirze tylko żyzne wskazać może łany. Na krańcu polud.-wschodnim znajduje się wielkie łożysko węgli kamiennych pod Vouvant; oprócz tego jest tu marmur, antymon i kilka źródeł wód żelaznych. Ludność porozpraszana po pojedynczych folwarkach i sadybach, trudni się wyzyskiem soli, rolnictwem i hodowlą bydła, na rzeź do Paryża idącego. Przemysł na zwyczajnych ogranicza się rzemiosłach. Mieszkańcy dostarczają marynarce handlowej wybornych majtków. Departament dzieli się na trzy okręgi: Bourbon-Vendée, Fontenay-le-Comte i Sables-d'Olonne; ludność składa się z 400,000 dusz. Miastem głównem jest Bourbon-Vendée, dziś Napoleon-Vendée nazwane, z 6,500 mieszkańcami. Inne miasta: Fontenay-le-Comte nad rzeką Vendée, ma 8,000 ludn.; Mortagne nad rz Sevre ma 2,000 ludn.; Luçon ma 4,600 ludn.; port Sables d'Olonne, ma 6,000 mieszk. Do departamentu należą wyspy: Noirmoutiers z 7,000 mieszk. i Ile-Dieu (Isle-d'Yeu), z 3,000 mieszk., sól morską wydobywającemi. Historycznie słynie Wandeja jako widownia kilku wojen domowych, spowodowanych rewolucyją r. 1789. W tem jednak znaczeniu uważane, przekraczały wojny te nieraz granice departamentu, ogarniając zarazem większą część dawnego (wyższego) Poitou, oraz część Anjou i Bretanii. Widownia ta obejmowała około 40 mil kw. powierzchni i dotykała morza w długości mil 23. Oprócz innych rzek uchodzi do morza na tej przestrzeni i Loira. Ludność całego tego wybrzeża żyje w oddzielnych domostwach i folwarkach, których podwórza, sadyby i pola, ogrodzone są płotami i rowami, a które podczas zimy lub wielkiego zalewu i roztopów, sterczą zpośród wód jakoby wyspy. Właściwość taka kraju, wycisnęła na charakterze mieszkańców piętno niepodległości, dzikości, zdala od nich usuwając nauki i przemysł, ale zarazem i zbytek wszelki. Przepaść społeczna dzieląca stan trzeci od szlachty i duchowieństwa, nagle wywołana do działania wypadkami r. 1789, tutaj wcale nie istniała. Owszem, Wandeja ze starą celtycką swą ludnością, pod względem urządzeń swych religijnych i społecznych, jako też braku miejskiego wychowania i kultury, tworzyła widoczną sprzeczność z większością innych prowincyj francuzkich. I dla tego też wybuch rewolucyi, a tém mniej jej wybryki, nie znalazły tutaj odgłosu i przyjaznego

dla siebie usposobienia. Szlachta i duchowieństwo zachowało całą swą dawniejszą popularność. Przeciwnie, nowy rząd i organizacyja państwa, zdawały się ludowi, w zastarzałych wychowanemu wyobrażeniach, czemś obcem i narzuconém, a ustawa obywatelstwa dla kleru, uchodziła za świętokradztwo, za krzywdę wyrządzoną samejże religii. Już w r. 1790 kraj się zaburzył, a zbrojne przeciągi szuanów (chouans) zapowiadały bliskość wybuchu powstania. Rozporządzenia powzięte względem duchowieństwa, obalenie przywilejów szlachty i wreszcie samegoż tronu, coraz więcej lud drażniły i do wzrostu agitacyi przyczyniały się. Wszystko już do ogólnej przygotowane było ruchawki, gdy w d. 18 Marca 1793 rozpoczęty wielki pobór rekrutów dał hasło do wszczęcia walki. W Saint-Florent zebrani powstańcy, obrali swym wodzem Cathelineau'a; Charette zaś stanął na czele powstańców niższego Poitou. Nim upłynął miesiąc, potworzyły się wszędzie i połączyły z sobą kolumny powstańcze, które pomyślnie nacierały na pojedyncze oddziały wojsk republikańskich. W Anjou dowodził Stofflet, leśniczy z Luneville, wraz z Elbée i Bonchamp'em; w wyższém Poitou obok Charette'go, Joly i Savin; w Bretanii Lacathelinière i Lyrot. Wszyscy ci dowódzcy mało byli w wojskowości wyćwiczeni, a ich podwładni źle przyodziani i uzbrojeni; mimo to, z powodu znajomości kraju i ludu, który ich partyzantkę popierał, widoczną mieli wyższość nad równie niemal niekarnemi i ogołoconemi wojskami konwencyi. Brak amunicyi i kilka porażek znagliły jednak Wandejczyków do skupienia i skoncentrowania swych sił w połowie Maja pod Bourbon-Vandée. Tutaj to wystąpił po raz pierwszy Henryk de Larochejacquelin, a stanąwszy na ich czele, dał powstaniu większy rozrost i popęd zwycięztwami odniesionemi nad nieprzyjacielem pod Fontenay (24 Maja), pod Thouars, wreszcie pod Saumur (13 Czerwca). Mianowicie pod Fontenay, zdobyto mnóstwo broni, 50 armat i wielkie summy pieniężne, co dozwalało większych i porządniejszych dokonać uzbrojeń. Naznaczono Saumur jako ognisko działań, ustanowiono radę kierowniczą i obrano wodzem naczelnym Cathelineau. Tymczasem spodziewana z Anglii pomoc nie nadeszła, i gdy armija powstańcza pragnąc pomnożyć środki i rozszerzyć zakres swych działań, przeprawiła się przez Loirę w dniu 10 Czerwca 1793 r. i uderzyła na Nantes, tak energicznie została odpartą, że zmuszona do cofnięcia się za rzekę, cała niemal poszła w rozsypkę. Kiedy w ten sposób powstanie własną niemocą i niedoświadczeniem gnębione, ku smutnemu zbliżało się rozwiązaniu, postanowiła konwencyja szybki kres mu położyć, wszelkiemi, choćby najsurowszemi środkami. Dwa korpusy, z których jeden pod wodzą Rossignol'a, ściągnięto pod Larochell'ą, drugi pod wodzą Canclaux wysłano pod Brest, miały z dwóch stron zająć wybrzeża; a nadto, odkomenderowano na widownię boju domowego słynny garnizon Moguncyi. Zagrożeni ze wszech stron Wandejczycy, ocknąwszy z niemocy i otrząsnąwszy się z gniotących ich przeszkód wewnętrznych, postanowili bronić się do upadłego i urządzili wojsko, nawet jazdę. Na wniosek Barère'a, zadekretowała konwencyja, aby lasy, gaje, folwarki i dworki Wandei, zostały ogniem zniszczone; ruchomości, bydło, kobiety i dzieci pochwycone i w głąb Francyi uprowadzone, majątki powstańców skonfiskowane; milicyja zaś miejscowa urządzona w ościennych powiatach, miała być powołana do działania pospołu z wojskiem. Mimo to, trzymali się powstańcy górą, umocnieni niezgodą i nieudolnością wodzów i reprezentantów republikańskich. Pod Chantonay i Torfou (5 i 19 Września) dotkliwie zadali republikanom porażki i kraj do coraz obronniejszego przyprowadzali

stanu. Konwencyja tymczasem podwoiła swe usiłowania i wojnę wytępienia z całą grozą prowadzić nakazała. Przecież przemocą tylko i to nader powoli, udało się jej złamać opór buntowników, którym spodziewana z Anglii pomoc nie dopisywała. Flota angielska, bacznie strzeżona, nie zdołała wojsk swych na ląd wysadzić, a niefortunna wyprawa Larochejacquelin'a ku brzegom, u których wyglądał pomocy, ciężkie sprawie wandejskiej zadała rany. Wprawdzie wódz ten, w czasie odwrotu, krwawą i straszną sprawił republikanom łaźnię pod Dol; ale zaczepiony w d. 12 Grudnia pod Mans przez Westermann'a i Marceau, po rozpaczliwej obronie, odparty został na drodze do Laval. Około 10,000 jeńców postańczych różnego wieku i płci, poprowadzonych przez republikanów do Mans, śmierć tam znalazło. W dniu 15 Grudnia dopędził Westermann niedobitki wojska powstańczego, w nieporządku biegnące ku Loirze. Nieszczęśliwi ci, pod wodzą Fleuriot'a dotarli jeszcze do Savenay, gdzie w d. 23 Grudnia 1793 znużeni i znękani dostali się w szpony republikanów. Więźniów tych, z mężczyzn, kobiet i dzieci złożonych, odstawiono do Nantes, gdzie krwiożerczy Carrier massami ich kartaczować i topić kazał. Chociaż wielka armija powstańców żyła w ten sposób rozbitą, jednakże pozostawał jeszcze Charette, który wzmocniwszy swe szeregi zbiegami, republikanom dotkliwe zadawał razy z tej strony Loiry. Rozgniewana takim oporem konwencyja, zdawała się chcieć kraj cały nie tyle poskromić i podbić, ile raczej spalić i w pustynię zamienić. Piekielne pułki generała Turreau, mieczem i ogniem działając, smutnej w tej walce dostąpiły sławy; nie zdołałyby przecież przełamać w zupełności stawianego im oporu, gdyby nie przyszły im były w pomoc, zwłaszcza od śmierci Larochejacquelin'a (28 Stycznia 1794), niezgody pomiędzy rojalistami wybuchłe. W Maju odwołano Turreau'go, a następcy jego łagodniejszych chwycili się środków, które też i w konwencyi, mianowicie po d. 9 termidora, zyskały przyjęcie i zatwierdzenie. Porzuciwszy politykę wytępienia, szukała ona środków, walkę tak długo i uporczywie prowadzoną, w zgodniejszy zakończyć sposób. Na wniosek Carnot'a ogłoszono d. 2 Grudnia 1794 proklamacyję, obiecującą Wandejczykom pokój i przebaczenie. Zarazem zawiązali wysłańcy konwencyi z wodzami powstania układy, i skłonili w d. 15 Lutego 1795 Charette'go do traktatu w La-Jaunaye zawartego, do którego przystąpili w d. 2 Maja Stofflet i inni. Wandejczycy obowiązani byli uznać rzeczpospolitę, a za to otrzymać mieli amnestyję, wynagrodzenie szkód, zwolnienie od służby wojskowej i wolność religijną. Z obu stron traktat ten uważany był tylko za zawieszenie broni, i na każdym niemal kroku łamany. Kiedy w Czerwcu r. 1795 flota angielska wysadziła na ląd w Quiberon wojsko emigrantów francuzkich, obudziła się zaraz chęć boju wśród wodzów powstańczych i Charette manifestem nie omieszkał na nowo wypowiedzieć rzeczypospolitej wojnę. Mianowicie w Bretanii podniesiono znów sztandar buntu. Ciągłe atoli swary wodzów powstania między sobą, los wyprawy emigracyjnej i rozporządzenia Hoche'go, nie dozwoliły rozwinąć się rozruchowi. Hoche pokrył kraj siecią rozstawionych wojsk, rozpraszał tłumy, ochraniał chłopów i szeregowców, ścigając jedynie i tępiąc naczelników i wodzów. Charatte'go i Stofflet'a, schwytanych wiosną r. 1796, rozstrzelano. Stłumione powstanie kilkakrotnie jeszcze zagrażało wybuchem w Normandyi i Maine; wszakże czujna polityka Hoche'go i żelazne Bonaparte'go ramię, nie dały mu się nigdzie rozwinąć. Zupełnego jednak podboju dokonał dopiero pierwszy konsul na początku r. 1800. Lubo główna widownia wojny domowej, pod względem przestrzeni, zaledwo 40-tą część całej Fran-

cyi obejmowała; przecież na tym małym kawale ziemi padło pod bagnetami republikańskiemi przeszło 150,000 ludzi. Mimo uspokojenia kraju, Napoleon baczny rozciągnął dozór nad jego postępowaniem, uwzględniając jego położenie i potrzeby. Ponieważ brak miast i dobrych dróg, główną stanowił zasadę w jego zawojowaniu, przeto nakazał ten monarcha założyć miasto główne Napoleonville, z ogniska którego rozciągałyby się drogi bite po całem wybrzeżu. Upadek cesarstwa stanął temu na przeszkodzie. Zaraz po odwrocie z Rossyi w r. 1812, odmówili Wandejczycy poboru świeżych rekrutów, a w czasie kampanii 1814 r. powstało 80,000 chłopów, którzy się jednak rozeszli do domów po jego abdykacyi. Podczas Stu Dni Wandejczycy na nowo za broń chwycili; Napoleon wysłał przeciwko nim generała Lamarque, który porozbijał tłumy dowodzone przez Sapinaud'a i Suzannet'a. właśnie wówczas, gdy bitwa pod Waterloo rozstrzygła losy cesarstwa. Bourbonowie nagradzali naczelników powstania, szafując godnościami, łaskami, dobrami i urzędami bez żadnej miary i oględności, przez co szkodę niezmierną ogólnemu przynieśli dobru. Po rewolucyi Lipcowej 1830 r. utworzyło się znów między szlachtą stronnictwo, pragnące działać na korzyść starszej strąconej z tronu dynastyi. W tymto przewidywaniu, umknęła do Wandei księżna Berri (ob.), a powstańcy w kilku miejscach, krzyczących dopuścili się już nadużyć. Ale czujność rządu, uwięzienie księżnej Berri i deklaracyja jej ciąży, ostudziły zapał malkontentów i lud do upamiętania się przywiodły. Rząd dotąd z całą energiją wziął się do wykończenia dróg i kommunikacyj przez Napoleona nakreślonych i szczerem poparciem przemysłu i oświaty, przyczynił się do spojenia ściślejszym węzłem tej prowincyi z resztą Francyi. Porównaj Beauchamp'a, *Histoire de la guerre de la Vendée et des Chouans* (4 tomy, Paryż, 1807); *La guerre des Vendéens et des Chouans contre la republique française* (6 tomów, Paryż, 1824 — 27); Cretineau-Joly, *Histoire de la Vendée militaire* (Paryż, 1840); oprócz tego Pamiętniki rozmaitych, jako to: Turreau'go, Bonchamp'a, margrabiny de Larochejacquelin (która uczestniczyła walkom jako żona wodza Lescure) i pani de Sapinaud.

Wandelbert, urodził się r. 813 w Niemczech, młody wstąpił do opactwa w Prüm, w r. 35 życia został dyjakonem. Żył kiedy nauki ożywiał w państwie Franków Karol Wielki i w najświetniejszej epoce sławnej szkoły w Prüm. Wandelbert wszedł w stosunki literackie z innemi klasztorami, szczególniej z uczonym Florusem subdyjakonem w Lugdunie i otrzymywał potrzebne rękopisma. Zajmował się poezyją. Cesarz Lotaryjusz wysoce poważał jego naukę, a złożywszy koronę wstąpił do klasztoru w Prüm. Wandelbert umarł koło roku 870. Napisał żywot i cuda św. Goara, we dwóch częściach: *Vita et miracula S. Goaris.* Żywot ten był drukowany pierwszy raz w Moguncyi r. 1489. Bollandyści zamieścili go w swoim zbiorze pod dniem 6 Lipca. Wandellbert r. 848 ułożył wierszem *Martyrologium*, wziąwszy za podstawę dzieło tego rodzaju ś. Hieronima; ale więcej się trzymał Bedy i Florusa. Drukowane wraz z dziełami Bedy r. 1536. D'Achéry umieścił je w *Spicilegium veter. scriptor.* tom V. Wandelbert pisał także: O stworzeniu w sześciu dniach, z dodatkiem mistycznego wykładu stworzenia człowieka.

Wandryll (święty), zwany także *Wando*, szlachetnego rodu, żył długi czas na dworze królów Franków, zamiłowawszy życie ascetyczne, zwiedził różne klasztory we Włoszech, Burgundyi i w Gallii, osiadł wreszcie z synowcem swoim Godonem, za panowania króla Klodoweusza II, blisko Fonte-

nelle na prawym brzegu Sekwany i tu założył roku 648 opactwo Benedyktynów, w dyecezyi Rouen. Umarł r. 667. Liczba uczniów św. Wandrylla doszła do trzechset. Święty Wulfram apostoł Fryzów, złożywszy biskupstwo w Sens, wstąpił do klasztoru w Fontenelle, a udawszy się do Fryzyi, wysłał ztąd do klasztoru wielu z nowonawróconej młodzieży, którzy uczęszczali do tutejszej szkoły. Opactwo od imienia założyciela nazywano klasztorem świętego Wandrylla. *L. R.*

Wangasz, rzeka gub. Jenisejskiej i tegoż okręgu, płynie na południe, następnie na południo-wschód, na rozległości około 19 mil. Nad Wangaszem i wpadającą do tegoż rzeką Aktolikiem znajdują prywatne kopalnie złota Uśpieńska, Platonowska i Konstantynowska, z których od 1841 do 1859 roku otrzymano złota 2,053 pudów. *J. Sa...*

Wanienka chemiczna, albo *pneumatyczna.* Tak się zowią przyrządy używane przy zbieraniu gazów w naczynia. Zwykle są to naczynia więcej płaskie niż wysokie, które napełnia się wodą, rtęcią albo roztworami solnemi. stosownie do natury gazów, jakie zbierane być mają; idzie bowiem o to, aby gaz nie rozpuszczał się w płynie użytym i chemicznie na niego nie działał. Kształt wanienek chemicznych, równie jak materyjał, z którego są zrobione, bywają bardzo rozmaite, od natury gazów i od wielkości wykonywanej operacyi zależące. Wanienki kamienne, z żelaza lanego i porcelanowe są używane zwykle do zbierania gazów nad rtęcią; wanienki szklane, miedziane, blaszane lub drewniane, wreszcie po prostu miski fajansowe lub gliniane, używają do zbierania gazów nad wodą lub roztworami solnemi, wielkie wanienki chemiczne drewniane wykładają się obecnie płatami guttaperki (ob.), która bez uszkodzenia może być wystawiona na zetknięcie z roztworami solnemi lub kwasami; dawniej w tym celu używano ołowiu. Chcąc zebrać w naczynie gaz zupełnie czysty, bez domieszania powietrza, wypełnia się je wodą lub rtęcią, a po zatkaniu otworu dłonią, palcem, płatką szklaną lub zatyczką, zanurza nieco w wanienkę tym samym płynem wypełnioną i obraca dnem do góry; naówczas odsłoniwszy lub odetkawszy otwór naczynia, płyn w niem zawarty nie wyleje się do wanienki, w skutku działania ciśnienia powietrza atmosferycznego. Tak przygotowane naczynie zanurza się w płynie zamkniętym otworem, na stosownej podstawce, w wanience pod poziomem płynu utwierdzonej, a mostkiem lub ławeczką zwanej. W ławeczce porobione są otwory, przez które wprowadza się końce rurek, od aparatów do wywiązywania gazu idących, w ten sposób mianowicie, aby końce rurek wchodziły w otwory postawionych na ławeczce naczyń: naówczas wywiązujący się gaz, bańkami wznosić się będzie do góry, a płyn w naczyniu zawarty spływać będzie do wanienki. Jeżeli gaz ma być zbierany w cylindry, dzwony lub w ogóle w naczynia z szerokiemi otworami, których szczelnie zatkać trudno, naówczas używać wypada wanienek obszerniejszych, gdzie naczynia do zbierania gazu przeznaczone, w celu całkowitego wypełnienia ich płynem, możnaby w kierunku ich długości zupełnie zanurzyć; poczem tak wypełnione stawiają się na ławeczce wanienki chemicznej. Zwykle pierwsze ilości gazu wypływające z aparatu, jako zmieszane z powietrzem, nie zbierają się, lecz wypuszczają w powietrze i dopiero gdy gaz zupełnie czysty wychodzi, dzwon, cylinder lub naczynie do zbierania jego przeznaczone, posuwa się nad rurkę, z której się wywiązuje. *T. C.*

Wanilija, jestto przedmiot handlu, należący do istot korzennych, ale nadzwyczaj przyjemnie balsamiczno pachnący, który stanowią owoce strączko-

wate pewnej rośliny storczykowatej, zwanej naukowo: *Vanilla aromatica* Schwartz vel *Epidendrum Vanilla* Lin. Roślina ta rośnie dziko po wilgotnych a cienistych miejscach skwarnej Ameryki, zwłaszcza Mexyku, gdzie ją także i hodują. Należy do storczyków (ob.), żyjących na drzewach, a ma łodyżkę na palec grubą, często 20 i 30 stóp dorastającą, którato łodyżka wspina się po drzewach i czepia ich kory mnóstwem korzonków, ze wstawów łodyżki wyszłych. Liście w storczyku wanilijowym są podłużnie-eliptyczne, dość odległe na przemian po obu stronach łodyżki wyrastające; grube, mięsisto-skórzaste, a kwiaty duże, piękne, białe, od zewnątrz zielone, nadzwyczaj przyjemnie pachnące, gronkowato na jednej szypułce z kątów liści wyrastającej po 5—9 razem pogromadzone. Kwiaty po okwitnieniu zamieniają się w owoce, które przybierają tu kształt strąka, na 6 i 8 cali długiego, a jak palec mały lub duże pióro grubego, mięsistego pełnego wewnątrz drobnych nasionek czarnych. Strąki te stnowią wanilije handlową, które w ścisłem znaczeniu botanicznem nie są właściwie strąkami lecz torebkami długiemi, wałeczkowatemi, mięsistemi, pękającemi po dojrzeniu we 2 łupinki. Wanilija do handlu zbiera się zazwyczaj w stanie niedojrzałym, czyli jeszcze w 2 łupinki niepęknięta, suszy na słońcu, następnie macza w wodzie wrzącej i poddaje lekkiemu zafermentowaniu i wtenczasto dopiero powstaje w niej ów tak przyjemny zapach, bo świeżo zebrana jest prawie bez żadnej woni. Jeszcze niekiedy maczają tak zafermentowaną wanilię w oliwie, otrzymanej z nasion rośliny południowo-amerykańskiej: *Anacardium occidentale* i potem układają zazwyczaj w puszkach blaszanych po 50 sztuk razem, lutują cyną i w handel puszczają. Pachnące części składowe wanilii dotąd nie są jeszcze dokładnie poznane. Jedna z nich jest mocno właściwie pachnącym olejkiem lotnym, a druga pachnącym kwasem cynamonowym. Ten olejek lotny ścina się często na powierzchni wanilii handlowej w postaci drobniutkich kryształków, jest przeto takiej przyrody jak kamfora. Mimo tego z wanilii przez destylacyję z wodą nie można otrzymać takiego olejku, jak z innych ciał roślinnych pachnących. Używa się jednak wanilija w pachnidlarstwie, gdzie ją nawet wysoko cenią, lubo często zastępują tak zwanemi balsamami peruwijańskiemi i toluańskiemi, które mają zapach bardzo podobny do wanilii. Już starożytni Meksykanie z przyczyny przyjemnej woni wanilii, dodawali ją jak i dzisiaj do czekulady. Obecnie największe zużywanie wanilii jest w ciastach, cukrach i cukierkach, w kremach, lodach, likierach i w czekuladzie, gdzie ją dodają cukiernicy, jedynie dla zapachu przyjemnego i smaku. W kawie i herbacie wanilija mniej jest właściwą. Pod względem fizyjologicznym wanilija działa na człowieka pobudzająco, rozgrzewająco i orzeźwiająco, podnosząc zarazem i życie zwierzęce, czyli ma wpływać także mocno i na narzędzia płciowe. Najlepsza wanilija przychodziła do nas podobnie jak i teraz z Mexyku. Podlejszych gatunków dostarczają inne części Ameryki gorącej, i inne botaniczne gatunki rosliny wanilijowej, jak np. *Vanilla silvestris*, *V. Pompona*, *V. microcarpa*, *V. gujanensis*, *V. odorata* i kilka jeszcze innych; *Vanilla* zaś *planifolia*, rosnąca również w Mexyku, wydaje tak dobrą jak *V. aromatica* wanilija handlową. Rośliny wanilijowe często można widzieć i w naszych cieplarniach hodowane dla szczegółu. Ale w tym stanie rzadko kwitną i prawie nigdy owoców nie zawiązują. Nazwa wanilii pochodzi z hiszpańskiego *vainilla*, a raczej od wyrazu *vaina*, który oznacza owoc długi a cienki. Nakoniec przywóz wanilii

z Ameryki do Europy jest dość znaczny, zważywszy wysoką jej cenę, bo do samej Anglii przywożą i zużywają corocznie około 5—6 cetn. wanilii. *F. Be...*

Wanker (Ferdynand Geminijan), urodził się r. 1758 we Friburgu. Uczył się nauk teologicznych i otrzymał stopień doktora teologii. W r. 1788 został professorem teologii, filozofii i historyi w uniwersytecie fryburgskim. Jego dzieło teologiczne o moralności chrześcijańskiej uznane było za najlepsze i miało trzy wydania 1794, 1803 i 1810, we dwóch tomach w Wiedniu. Oprócz tego wydał pismo *O rozumie i objawieniu pod względem potrzeb moralnych człowieka* (Wiedeń, 1804); *Lekcyje o religii podług rozumu i objawienia*, dzieło pozgonne (Moguncyja, 1828). Doktor Weick wydał dzieła Wankera, we 4-ch tomach, wraz z bijografiją przez doktora Münch (Sulzbach, 1830—33). Wybrany arcybiskupem nowo-utworzonej metropolii fryburgskiej, umarł przed zatwierdzeniem r. 1824.

Wańkowicz (Walenty), malarz-artysta wyższych zdolności, urodził się w r. 1799, w gubernii Mińskiej. Po ukończeniu nauk w szkołach ks. Jezuitów w Połocku, czując pociąg do malarstwa udał się na uniwersytet wileński, gdzie pod Rustemem (ob.) przez lat sześć się uczył. W r. 1826 kosztem tegoż uniwersytetu, wysłany do akademii sztuk pięknych petersburgskiej, lat 4 w niej się doskonalił i złotym medalem nagrodzony został. Umarł w r. 1842 w Paryżu, pochowany na cmentarzu Mont-Martre. Utwory jego pędzla wysoko cenione, wylicza szczegółowo E. Rastawiecki w *Słowniku malarzów polskich*, t. 3. Z portretów wymieniemy: *Adama Mickiewicza*, opartego na skale; *Maryi z Wołowskich Szymanowskiej*, pierwszej fortepianistki dworu Petersburgskiego, a matki żony Mickiewicza: *Antoniego Góreckiego*, poety, a szwagra malarza: *Lipińskiego Karola*, słynnego artysty muzycznego i *Starego szlachcica litewskiego*. Sztych tego portretu przez G. Lüderitz'a rozsławił po Europie imię Wańkowicza. *K. Wł. W.*

Wannowski (August), współczesny filolog professor gimnazyjum poznańskiego. Urodził się w Dąbrowie, gubernii Grodzieńskiej 28 Maja 1801 roku. Szkoły odbywał w Białymstoku i w Królewcu w Staromiejskiem Gimnazyjum uniwersytet kończył w Królewcu, gdzie był stypendystą Radziwiłłów. Następnie został nauczycielem nadzwyczajnym przy gimnazyjum w Ratzeburgu, a potem w Colloqium Fridericianum przez $1^1/_2$ roku, gdzie także mianowano go nauczycielem wyższym. Ztamtąd powołany do Poznania 1829 roku i w kilka lat uczyniono stałym professorem, któreto obowiązki dotąd pełni. Są w druku następne jego dzieła: 1) *Initia theoriae casus qui dicitur absolutus* (Ratzeburg, 1825, w 4-ce; *Fasciculus II*, tamże, 1826, w 4-ce). 2) *Syntaxeos anomalae Graecorum* (Lipsk, 1835, w 8-ce). 3) *De ratione qua Graeci inscribendis nominibus propriis romano romanorum usi fuerint* (Poznań, 1836). 4) *Antiquitates romanae e grecis fontibus explicatae* (Królewiec, 1846, w 8-ce. Toż jest w programie gimn. katol. w Poznaniu, 1843, w 8-ce). 5) *Semasiologie latinae specimen*, w Program., (Poznań, 1850). Do roku 1844 był redaktorem gazety w ks. Poznańskiego. 5) *O wolności w szkole* (Poznań, 1866, w 8-ce). *F. M. S.*

Wański (Jan), skrzypek i kompozytor, ur. r. 1762 w Wielkopolsce, mieszkał czas jakiś w Poznaniu i zmarł tam w pierwszych latach bieżącego stulecia. Napisał parę oper przedstawionych w Poznaniu, prócz tego tworzył symfonije, msze, duetta na skrzypce, śpiewy polskie, polonezy, mazurki, marsze i t. p. — Brat jego *Wański* (Roch), był wiolonczelistą i członkiem orkiestry starosty Felixa Polanowskiego. Obaj byli wujami Karola Kurpiń-

skiego (ob.) który czas jakiś spędził przy tejże orkiestrze jako drugi skrzypek i doznawał opieki Rocha; ten ostatni zmarł około r. 1810. — *Wański* (Jan Nepomucen), syn Jana, przybył w parę lat po śmierci ojca do Kalisza, gdzie się kształcił i sposobił w grze na skrzypcach, poczem udał się do Warszawy, a ztąd w r. 1831 do Paryża. Tu został uczniem Baillot'a, poczem aż do roku 1837 jeździł dając koncerta po Hiszpanii, południowej Francyi, Włoszech i Szwajcaryi. Tu zapadłszy ciężko na zdrowiu w Winterthur, znalazł pomoc w osobie hr. Alexandra Sobańskiego i jego małżonki, którzy się nim czule opiekowali. Przyszedłszy do zdrowia, osiedlił się i ożenił się r. 1839 w Aix w Prowancyi. Napisał wiele dzieł na skrzypce z towarzyszeniem fortepianu lub orkiestry, jako to: koncertyno, fantazyje, etiudy i kaprysy koncertowe, waryjacyje na temata angielskie, włoskie, polskie (Carneval de Varsovie) i oryginalne, szkołę czyli metodę na skrzypce i na altówkę, wreszcie trzy fugi naśladowane z Bacha.

Wapień, jestto rodzaj skały, której główną zasadą jest węglan wapna, który w połączeniu, zawierając jeszcze w sobie najczęściej różne obce domieszki, przybiera rozmaite barwy, a nadto będąc także w różnym stanie złożenia czyli skupienia pojedynczych cząstek, posiada rozmaitą twardość, budowę wewnętrzną i gęstość. Wapień znajduje się w przyrodzie bardzo pospolicie i w obfitości, tworzy bowiem często owe malownicze skały na powierzchni ziemi (zwłaszcza w południowej Polsce), albo też ukryte w jej wnętrzu warstwy (jak np. we wschodniej Polsce). Natrafia się on prawie we wszystkich utworach geologicznych powstania wodnego, a znajdujący się w utworach dawnych, mianowicie we formacyjach: kambryjskiej, sylurskiej, dewońskiej, węglowej, tryjasowej i jurajskiej, odznacza się w ogóle wielką spójnością i rozciągłością swoich pokładów, czego są właśnie u nas dowodem marmury chęcińskie i krakowskie, oraz wapień jurajski (w pewnej części i tryjasowy), tworzący wszystkie skały sterczące między Wieluniem, Częstochową a Krakowem. Wapień należący do utworów późniejszych, jak np. tak zwanej formacyi kredowej i trzeciorzędnych, zwłaszcza do formacyi eoceńskiej i mioceńskiej, znamionuje się także wielką rozciągłością swoich pokładów, ale niewielką spójnością, czego dowodzi zwyczajna kreda i opoka kredowa. Wapień wreszcie należący do utworów geologicznych najpóźniejszych, jak np. do tak zwanego utworu napływowego (*diluvium*), znamionuje się szczupłą rozciągłością swoich pokładów i słabą także spójnością czyli wytrzymałością na działania mechaniczne lub na zmiany powietrza, czego wskazuje u nas dowód tuf (ob.) wapienny, oraz zwyczajne kamienie wapienne i ziarna w postaci zwiru, trafiające się bardzo często w naszym kraju, w północnej jego części, pośród pól piaszczystych, jak np. w powiatach: Siedleckim, Konińskim i Płockim. Wapienie ze względu swego złożenia czyli spójności a zatem i twardości, podzielić można na pięciorakie, a mianowicie: na wapienie *zbite, cukrowate, ziarniste, opoczaste i gębczaste.* 1) Wapień *zbity* odznacza się budową wewnętrzną zbitą, to jest taką, że stanowiące go cząstki zdają się być ściśle w jednę massę zbite albo raczej stopione, przez co wapień ten nie tylko nie okazuje w sobie żadnych otworków czyli dziurek i żadnych zgoła ziarnek, ale jeszcze nie wciąga łatwo w siebie wody i do tego posiada tak wielką wytrzymałość na zmiany powietrza oraz na działania mechaniczne, że się prawie nigdy nie rozsypuje od wilgoci i mrozu i z trudnością daje się rozbijać na kawałki, a dobrze wygładzony, przyjmuje ostatecznie taki połysk jak szkło. Do tej odmiany wapieni należą marmury

(ob.) zwyczajne, z wyjątkiem marmuru kararyjskiego, jak również kamienie litograficzne i posadzkowe, natrafiające się u nas w kilku miejscowościach, w obrębie formacyi jurajskiej. 2) Wapień *cukrowaty* czyli tak zwany krystaliczny ma budowę na pozór ziarnistą, ale przypatrzywszy się bliżej tym ziarnom, to są one krawędziowate czyli graniaste, a pod szkłem powiększającem przedstawiają kostkę ukośną czyli postać równoległościanu ze ściankami pochylonemi, tak zupełnie jak kryształy spatu wapiennego czyli węglanu wapna krystalicznego, który się u nas w powiecie Olkuskim i Krakowskim niekiedy natrafia wewnątrz kamieni wapiennych czyli po ich rozbiciu. Kryształy tego spatu są wyższej wielkości, niekiedy do kilku cali dochodzące; lecz jeśli cała massa wapienia składa się z takich mikroskopowej wielkości kryształków, jak to jest właśnie w cukrze w głowach sprzedawanym, wtedy wapień taki jest przytem i twardy, daje się polerować czyli połysk przyjmować, czego dowodzą marmury tak zwane szląskie, u nas na stolnice w stołach i stolikach często używane, oraz marmury tak zwane kararyjskie używane na dzieła sztuki, które przytem posiadają właściwą ćmą białość, w przełamie wyglądają zupełnie jak cukier, to jest że mają nadzwyczaj drobne ziarno krystaliczne. Wapienie składające piękne pasemko gór i skał na granicy Węgier i Polski południowej, w obwodzie Sądeckim, mają także budowę krystaliczno-ziarnistą, są twarde i przyjmują połysk, chociaż należą do formacyi kredowej. 3) Odmiana wapienia właściwa ziarnista różni się tem od poprzedzającej, że budowa jego wewnętrzna czyli złożenie powstaje z mniej lub więcej wyraźnych drobniuteczkich bryłek czyli ziarnek, a na działania lub przynajmniej na zmiany powietrza wapień taki dosyć jest wytrzymały. Właściwie wapień ziarnisty znajduje się z ziarnem drobniutkiem aż do tak grubego jak groch piechotny i wówczas zowie się grochowcem (*pizolitem*). Z ziarnami jak ikra rybia wielkiemi, przyjmuje nazwę *ikrowca* (*oolit*). Lecz nieznaczne przejścia wapieni z ziarnem nadzwyczaj drobnem, prawie proszkowatem do grubo-ziarnistych, są bardzo liczne, czego przykładem są wapienie jurajskie w Polsce i w innych krajach Europy. Nakoniec 4) wapienie opoczaste i 5) gębczaste, odznaczają się budową ziemistą, a tem samem małą spójnością, tylko opoczasty nie ma takich dziurek jak gębczasty, lecz oba gatunki dają się łatwo ścierać czyli na proch przemieniać, a co właśnie zwyczajna kreda posiada w najwyższym stopniu. Wapieni opoczastych najlepszym przykładem jest nasza opoka lubelska lub krakowska, a gębczastych tuf (ob.) czyli martwica. Jeśli wapień opoczasty rozsypuje się z łatwością na powietrzu, zyskuje wtedy nazwę *marglu*. Lecz i tu jest różny stopień twardości tego rodzaju złożenia wewnętrznego kamieni oraz nieznaczne przejścia z budowy ziarnistej w opoczastą z ziarnistej, w niby-krystaliczną i t. p., tak że każdy prawie utwor geologiczny czyli formacyja posiada wapienie rozmaitej budowy wewnętrznej czyli złożenia. Użytek z wapieni bardzo jest wieloraki. Najważniejszy do wypalania z niego wapna (ob.), oraz na materyjał budowlany zamiast cegieł lub na materyjał budowlany ozdobny, do którego należą marmury, a z tych wyrabiają także liczne dzieła sztuki, między temi zaś pomniki grają najważniejszą rolę. Wapienie używane na chodniki, posadzkę i do litografii niemniej są użyteczne, zwłaszcza kamienie litograficzne z Solenhofen w Bawaryi tak są w dobrym gatunku, że się ztamtąd rozchodzą na cały świat (ob. *Litografija*). Wreszcie użycie zwyczajnej kredy (ob.) wszystkim jest wiadome, margiel zaś ma użycie w rolnictwie. Lecz do budowy dróg kamienie wapienne są mniej przydatne, gdyż twardość ich stosunkowo mała, nie taka jak na drogi potrzebna. Mimo

to w wielu bardzo miejscowościach naszego kraju używają wapienia do wysypywania dróg, a to dla braku innych twardszych kamieni. Nakoniec takie nazwy, jak wapień enkrynitowy, gryfitowy, amonitowy, hipurytowy, litorynellowy i t. p., ściągają się do skamieniałych szczątków organicznych zawartych w tych wapieniach, któreto wapienie mogą być znów rozmaitego złożenia wewnętrznego. Co się tyczy wapieni złożenia *włóknistego*, te tworzą głównie sople czyli stalaktyty (ob.) i nacieki w jamach i pieczarach skał wapiennych. *F. Be..*

Wapień, Wapn (*Calcium)*, znak chemiczny Ca, równoważnik 20, C. wł. 1,*577*. Jestto pierwiastek metaliczny bardzo upowszechniony w przyrodzie, lecz nie znajdujący się w stanie odosobnionym, tylko w związkach, a głównie w postaci wapna (ob.) czyli tlenku wapnia, połączonego z kwasami węglanym, siarczanym i fosfornym, z któremi tworzy mniej lub więcej pospolite minerały, jak *wapień*, *gips*, *apatyt* (ob.); oprócz tego wapno stanowi część składową mnóstwa minerałów, będących krzemianami złożonemi, nadto wchodzi w skład ciał roślinnych i zwierzęcych, po spaleniu których w ich popiołach pozostaje. Z fluorem (ob.) wapień tworzy minerał zwany flusspatem (ob.) Wapień w stanie metalicznym otrzymany został przez Bunsena i Matthiessena działaniem elektrolizy (ob.) w postaci metalu jasno-żółtego, posiadającego zupełny blask metaliczny, twardość szpatu wapiennego, a odłam haczykowaty nieco ziarnisty, i odznaczającego się wielką ciągłością, tak że na cienkie druty i blachy wyciągać, oraz przecinać i piłować się daje. W suchem powietrzu, wapień metaliczny długo nie ulega zmianie, w wilgotnem zaś wkrótce pokrywa się błonką tlenku wapnia; w temperaturze zwyczajnej zetknięty z wodą, szybko ją rozkłada, przyczem otleniając się jej kosztem, silnie się rozgrzewa; topi się w ogniu czerwoności a w powietrzu ogrzany pali się żywym ogniem. Z pierwiastkami niemetalicznemi wapień wydaje głównie jeden szereg związków odpowiednich wzorowi MR, gdzie M oznacza metal, a R ciało niemetaliczne. Najważniejsze z pomiędzy nich są następujące: *tlenek wapnia* CaO, pospolicie *wapnem* (ob.) zwany; *chlorek wapnia* CaCl znajdujący się w wodzie morskiej i w solankach, a otrzymywany jako produkt uboczny przy robocie amonjaku (ob.), odznaczający się wielką rozpuszczalnością w wodzie, i chciwością z jaką ją pochłania, i dla tego używany do osuszania gazów, do odwodniania różnych związków organicznych, do utrzymywania wilgotności w różnych przedmiotach, gdy to jest pożądanem, wreszcie do mieszanin oziębiających; *fluorek wapnia* CaFl, stanowiący minerał zwany *flusspatem*. *Siarek wapnia* CaS, wielosiarki wapnia, wraz z siarkowodanem wapnia, posiadające godną uwagi własność zgryzania włosów, i dla tego mogący zastąpić trującą mieszaninę zwaną *rusma*. Wreszcie *fosforek wapnia*, CaP_2, używany do otrzymywania fosfowodoru czyli fosforku wodoru (ob. *Fosfor*) przez oblanie tego związku wodą. *T. C.*

Wapienne zaprawy. Tak się zowią mieszaniny wapna gaszonego z wodą i piaskiem, używane w budownictwie jako spoiwo do łączenia czyli zlepiania cegieł lub kamieni, oraz do tak zwanego tynkowania i obrzucania murów. Użycie wapna do budowy w postaci zaprawy wapiennej znane już było w bardzo głębokiej starożytności, wspomina już bowiem o tem Pismo święte, a Rzymianie, oprócz zaprawy zwyczajnej do budowy swych znakomitych budowli wodnych, używali zaprawy twardniejącej pod wodą. Wapno gaszone zmieszane z wodą wydaje zarobę, która tracąc wodę przez wysychanie i przyciągając z powietrza kwas węglany, mocno się ściąga czyli

zmniejsza swoję objętość i pęka, w skutek czego odrywa się od cegieł, a cel spojenia osiągniętym być nie może. Gdyby cegły lub kamienie miały powierzchnie zupełnie gładkie i do siebie przystające, naówczas cieniutka warstwa czystej zaroby wapiennej, mogłaby po stwardnieniu spajać je dostatecznie, że jednakże tak nie jest, z konieczności grubsza warstwa spoiwa używaną być musi. Dodając wszakże do zaroby z czystego wapna, piasku, zaprawa wapienna staje się niejako pulchniejszą, i właściwe działanie chemiczne, od której jej twardnienie zależy, daleko łatwiej się odbywa, a cząstki piasku w jej massie się znajdujące, oblepione wapnem, przenoszą niejako spojenie od jednej powierzchni cegły do drugiej, przez co staje się ono mocniejszem. Zaprawy wapienne używane w budownictwie są: *powietrzna* i *wodna* czyli *hydrauliczna*. Przyczyny i warunki twardnienia obu są rozliczne, zaprawa bowiem powietrzna, która na sucho twardnieje, w zetknięciu z wodą nie twardnieje, lecz zostaje wypłukaną. Do *zaprawy powietrznej* używa się zwykle tak zwane *tłuste wapno*, a twardnienie jej głównie przypisać należy, pochłanianiu z powietrza kwasu węglanego, i powstawaniu węglanu wapna, a w części także i tworzeniu się krzemianu wapna. Gdy jednakże działanie to szybko nie następuje, lecz wymaga długiego przeciągu czasu, w murach zatem, które wieki przetrwały, twardość zaprawy jest nadzwyczaj wielka; zdaje się jednak, że nie pochodzi to od szczególnej dobroci użytych do niej materjałów, lecz od długości czasu, przez który działanie chemiczne odbywać się mogło. Do otrzymania *zaprawy wodnej* czyli *hydraulicznej* potrzebne są wapienie, któreby przed wypaleniem zawierały 10—30% części gliniastych, nierozpuszczalnych w kwasie solnym (ob. *Chlor*), którym towarzyszy zwykle mały zapas alkaljów. Kamienie takie wypalają się zwykle słabym ogniem, ponieważ w wyższym ulegałyby zupełnemu stopieniu, i ażeby kwas węglany zupełnie z nich oddalić, palenie trwać tu musi daleko dłużej, niż przy wapieniach czystych. Podczas palenia wapno działa chemicznie na glinę w wapieniu się znajdującą, rozrabia ją i czyni uległą działaniu kwasów, tak że po wypaleniu znaczna część pierwiastków gliny rozpuszcza się w kwasie solnym, i przez parowanie krzemionkę w stanie galaretowym otrzymać można. Twardnienie zaprawy wodnej zależy od powstawania w niej krzemianu złożonego, glinki, tlenków żelaza, wapna i magnezyi z wodą krystalizacyi, także od tworzenia się glinianu wapna, a w pewnej części i od łączenia się wapna z kwasem węglanym. Do zapraw wapiennych najlepszy jest czysty ostry piasek, piasek zaś mający ziarna okrągłe, jako stosunkowo do swej massy mniejszą przedstawiający powierzchnię, jest mniej przydatny, nie wiąże bowiem tak silnie. Stosunek wapna do piasku w zaprawie, zależy od wielkości jego ziarn, od natury roboty, do której zaprawa ma być użytą, i wreszcie od gatunku wapna; drobniejszy piasek bierze się do zaprawy używanej do tynkowania, grubszy do murowania cegłami, wreszcie najgrubszy w połączeniu nawet ze żwirem, używa się do murów z kamieni łamanych. Co się tyczy wody jakiej używać należy do gaszenia wapna i do rozrabiania zaprawy, ta powinna być o ile można czystą, i nie zawierać w sobie soli, szczególniej soli kuchennej i azotanów czyli saletranów (ob. *Saletra*), oraz materyj organicznych, te bowiem stają się bardzo często przyczyną wilgoci w murach, występowania na ich powierzchnią pokwitów solnych, oraz kruszenia się, co zowią próchnieniem murów. *T. C.*

Wapno. Jestto związek metalu wapnia z tlenem czyli *tlenek wapnia* CaO. Stanowi ono stałą, ziemistą, nie topliwą w ogniu mieszaniny piorunującej (ob.

Wodor) massę, która w jej płomieniu rozpalona bardzo mocno świeci, co stanowi tak zwane światło syderalne albo *Drummonda* (ob.). Smak ma ostry, gryzący, ługowy, właściwy alkaljom; materje organiczne, a szczególniej zwierzęce, nagryza i niszczy. Wapno w przyrodzie w stanie wolnym się nie znajduje, związki wszakże jego z kwasami węglanym, siarczanym i fosfornym są bardzo upowszechnione we wszystkich trzech królestwach natury. Z pomiędzy nich najczęściej i w ogromnych massach występuje w przyrodzie *węglan wapna* CaO, CO_2, pod ogólną nazwą *wapienia* (ob.) znany, który w rozmaitych formacjach ziemi tworzy całe góry i pokłady skał, stanowiących powłokę kuli ziemskiej, a rozpuszczony w wodzie kwas węglany zawierającej, dostaje się w ten sposób do roślin, po spaleniu których, w ich popiołach pozostaje, oraz daje początek *stalaktytom* i *stalagmitom* (ob.); z wody także dostaje się do ciała zwierzęcego, szczególniej zaś mięczaków; węglan wapna bowiem stanowi główny materjał skorup ostryg i innych ślimaków, konchy perłowej, samych pereł, korali, skorup jaj, a w części i kości zwierząt wyższej organizacyi. Węglan wapna tworzy także minerały: arragonit, spat wapienny, spat islandzki. Mniej często i mniej obficie wapno ukazuje się w przyrodzie jako *siarczan wapna* CaO, SO_3 znany pod nazwą *gipsu*, a jeszcze rzadziej jako *fosforan wapna* rozmaitego składu, stanowiący minerały: *apatyt*, *fosforyt*, fosforan wapna kości po spaleniu których pozostaje (ob. *Kostna ziemia*). Częściej znowu wapno występuje jako część składowa mnóstwa minerałów, będących krzemianami złożonemi. Zgoła wapno należy do ciał najwięcej upowszechnionych w przyrodzie. Wapno z powodu rozlicznych i obszernych jego zastosowań otrzymuje się na wielką skalę przez wypalanie kamienia wapiennego, i z tej przyczyny nazywa się zwykle *wapnem palonem* albo *gryzącem*. W tym stanie przedstawia się zwykle w postaci brył rozmaitego koloru, białego, szarego, żółtawego, brunatno-żółtego i t. p. co od czystości wypalanego wapienia zależy; czyste bowiem wapienie, jak marmur biały oraz skorupy ostrygowe, wydają wapno zupełnie białe, zabarwienie zaś pochodzi głównie od tlenniku żelaza i części gliniastych. Wapno palone oblewane wodą, pochłania ją w znacznej ilości, przyczem wywiązuje parę wodną i często tak bardzo mocno się rozgrzewa, że drzewo i inne materjały palne mogą się zapalić, co nieraz już było powodem wypadków, gdy wapno przewożone lub zostające na składzie w jakibądź sposób zamokło. Przy wspomnionem oblewaniu wodą, oprócz rozgrzewania, okazują się jeszcze inne zjawiska, wapno pęka, wzdyma się i rozpada na proszek biały zwany *wapnem gaszonem*, a będący związkiem wapna z wodą, czyli *wodanem wapna* CaO, HO. Jeżeli wapno palone zostanie oblane od razu znaczniejszą ilością wody, naówczas przy towarzyszeniu takich samych zjawisk, do których dołącza się jeszcze gotowanie się wody, zamienia się na gęstą, śliską w dotknięciu massę, która się zowie *zarobą wapienną*, a ta znowu rozrzedzona większym dodatkiem wody, tworzy ciecz mleczną, zwaną *mlekiem wapiennem*. Wspomnioną czynność zamiany wapna na wodan wapna nazywamy *gaszeniem* albo *lasowaniem* (ob.) wapna, a wysoki stopień ciepła, jaki się przy tej robocie wywiązuje, wytłomaczyć się daje łączeniem się chemicznem wapna z wodą i przejściem tej ostatniej ze stanu ciekłego w stan stały; przez co ciepło utajone z niej się wydziela. Dolewając do mleka wapiennego znaczną ilość wody, lub w ogóle oblewając wodą wodan wapna, i kłócąc go z nią kilkakrotnie w pewnych odstępach czasu, związek ten rozpuszcza się w wodzie; gdy wszakże rozpuszczalność wa-

pna jest bardzo mała (1 cz. potrzebuje 400 cz. wody zimnej a trzy razy tyle gorącej), zwykle największa jego część, po zostawieniu płynu w spokojności osiada na dnie naczynia, a nad niem znajduje się płyn klarowny zwany *wodą wapienną*. Ten roztwór wapna używany w medycynie odznacza się właściwym smakiem ługowym i tem, że zostawiony czas dłuższy w przystępie powietrza, pokrywa się błonką białą, która za poruszeniem na dół opada, a na jej miejsce tworzy się inna, co dopóty powtarzać się może, dopóki znajduje się rozpuszczone w wodzie wapno. Zjawisko to pochodzi od łączenia się wapna z kwasem węglanym powietrza, i powstawania węglanu wapna nierozpuszczalnego w wodzie. Bryły wapna palonego zostawione dłuższy czas w powietrzu, przyciągają z niego wodę i kwas węglany, i rozpadają się powoli na proszek, który jest mieszaniną wodanu wapna z węglanem wapna. Zjawisko to nazywa się *lasowaniem* wapna, a wapno takie, które po oblaniu wodą już nie zagrzewa się wcale, wapnem *zlasowanem*. Takie wapno, jak również gaszone przez zlewanie zamałą ilością wody, są proszkami, które z wodą nie wydają zaroby tak delikatnej i w dotknięciu niby tłustej, jak wapno gaszone znaczną ilością wody, i dla tego do wielu użytków są daleko gorsze od tego ostatniego. Wypalanie wapna odbywa się w stosownych piecach zwanych *piecami wapiennemi*, a prowadzi się je albo ciągle albo z przerwami. Na wielką skalę wapno wypala się w piecach zwanych *szachtowemi* dwojakim sposobem, albo sypiąc do pieca warstwami kamień wapienny i materjał opałowy, mianowicie węgiel kamienny, a po przejściu całej wysokości pieca i spaleniu materjału opałowego, wydobywając u dołu wapno wypalone; albo też zasypując do pieca sam tylko kamień wapienny, który wypala się płomieniem z oddzielnych ognisk do pieca wchodzącym. Na mniejszą skalę wypalanie wapna odbywa się zwykle drzewem, w piecach stosunkowo daleko niższych, w których najczęściej z wielkich kamieni wapiennych układa się sklepienie, wnętrze którego stanowi ognisko; na tem sklepieniu układają się większe bryły kamienia wapiennego, poczem piec dosypuje się mniejszemi, i w końcu z wierzchu obsypuje miałem. Często jeszcze między kamienie wstawiają całe szczapy drzewa, przez co po ich wypaleniu zostają otwory, któremi płomień między kamienie łatwiej dostawać się może. Wypalanie wapna w takich piecach prowadzi się z ostrożnością, z początku poddaje się tu słaby ogień, aby kamienie stanowiące sklepienie ogniska nie popękały, i sklepienie się nie zawaliło, później ogień się wzmacnia i w końcu, jeżeli się ma do czynienia z *czystym wapieniem*, podnosi się do możliwego stopnia natężenia. Ukończenie palenia poznaje się po silnem świeceniu się wapna, wyżej już bowiem wspomniano, że czyste wapno silnie rozpalone, bardzo mocno świeci, co przed zupełnem wypędzeniem kwasu węglanego nastąpić nie może; ten ostatni bowiem ulatniając się z kamieni wapiennych, zniża ich temperaturę. *Czyste wapienie* mogą być bez obawy *silnym ogniem wypalane, nieczyste* zaś, zawierające wiele części gliniastych, *nie znoszą silnego ognia;* wówczas bowiem wapno działa na części gliniaste w kamieniu wapiennym się znajdujące, łączy się z niemi chemicznie, i przez to staje się do użytku niezdatnem, oblane bowiem wodą nie łączy się z nią, nie rozgrzewa, nierozpada i w ogóle nie zamienia na wapno gaszone czyli wodan wapna. Takie wapno zowie się *przepalonem*. Również jest nieużytecznem i tak samo się zachowuje wapno *niedopalone*, t. j. takie, z którego kwas węglany jeszcze niezupełnie został wypędzony. Wapno takie w ogóle dopalonem być nie może, jakkolwiek bowiem węglan wapna dosyć łatwo utraca kwas węgla-

ny, jeżeli jednak czy to w skutek tego, że ogień był zasłaby, czy też że nie wszędzie dobrze dochodził, pozostaną bryły niedopalone, naówczas najsilniejszy nawet ogień nie zdoła wypędzić z nich kwasu węglanego. Wapno dobrze wypalone, w porównaniu z kamieniem wapiennym z którego zostało otrzymane, odznacza się lekkością, przez wypędzenie bowiem kwasu węglanego połowę traci na wadze, niedopalone zatem bryły odznaczają się znaczniejszym od innych ciężarem. Te ostatnie jak również i przepalone zowią u nas *wilkami*. Rozróżniają wapno *tłuste*, *chude* i *hydrauliczne*, które jest przejściem do cementu (ob.). *Wapno tłuste* otrzymuje się z czystych wapieni, przy gaszeniu łączy się ze znaczną ilością wody, mocno narasta i wydaje zarobę w dotknięciu delikatną i ścisłą, która przyjmuje w siebie wiele piasku. *Wapno chude* otrzymuje się z wapieni mniej czystych, zawierających szczególniej dużo magnezyi i tlenków żelaza oraz nieco części gliniastych; przyjmuje ono mniej wody, daje zarobę mniej delikatną, jakby piaskowatą, która też mało piasku w siebie bierze. *Wapno hydrauliczne* otrzymuje się z wapieni zawierających znaczną ilość, więcej niż 10% części gliniastych, które zatem z tej przyczyny muszą być wypalane słabym ogniem i bardzo ostrożnie, aby nie nastąpiło wyżej wspomniane *przepalenie*. Wapno to z trudnością się gasi, tak że niekiedy czynność ta jeszcze w piecu dokonywaną być musi; jeżeli zaś gasi się na zimno, naówczas mało się rozgrzewa i mało wody przyjmuje, wydając zarobę szorstką, do której mało tylko piasku dodać można. Pierwszy i ostatni gatunek wapna w swym składzie, własnościach i użytkach, okazują bardzo ważne między sobą różnice, co bliżej objaśnionem było w artykule *wapienne zaprawy*. Użytki wapna są rozliczne, a najważniejsze jego zastosowanie jest w budownictwie, gdzie używa się w postaci tak zwanej zaprawy wapiennej. Z serem, białkiem i klejem wapno wydaje mocno wiążące kity (ob.). W garbarstwie wapno używa się do odwłaszania skór. Działając silnie na materje organiczne służy do wywołania prędszego zniszczenia gnijących ciał, jak np. trupów, padłych zwierząt, oraz chwastów i grubszych części roślinnych w kompostach; służy także do wapnowania (ob.) gruntów gliniastych i zawierających tak zwaną kwaśną próchnicę (ob.), do wapnowania pszenicy; dalej używa się w farbierstwie (ob.) do kąpieli indygowych, do oczyszczania gazu oświetlającego, do fabrykacyi szkła, do zobojętniania i strącania różnych ługów solnych (ob. *Sól kamienna*), do otrzymywania amonjaku (ob.), do wyrabiania cukru (ob. *Cukrownictwo*) i t. d. Jako zasada odznaczająca się silnem powinowactwem, i przytem ze wszystkich najtańsza, wapno używa się do otrzymywania potażu (ob.) i sody gryzącej (ob.), oraz do oczyszczania przestrzeni zamkniętych, zanieczyszczonych kwasem węglanym (ob.) od tego gazu szkodliwego. Wapno używa się także jako najpospolitsza farba biała do tak zwanego bielenia, oraz jako proszek do czyszczenia i polerowania metali, a z powodu chciwego łączenia się z wodą do odwodniania spirytusu (ob. *Alkohol*). Z powodu gryzących własności, wapno na organizm działa szkodliwie, nietylko wewnątrz przyjęte lecz i zewnątrz na skórę a szczególniej na delikatne powłoki ciała, które nagryza i mocno uszkodzić je może. Wapno jako zasada wydaje wiele soli rozpuszczalnych i nierozpuszczalnych. Rozpuszczalne mają w ogóle smak gorzki i rozpływają się w powietrzu, w skutek przyciągania wilgoci. Niektóre sole wapna już są opisane w oddzielnych artykułach (apatyt, gips, wapień) tu zatem pozostaje jeszcze wspomnieć o kilku solach, mających ważniejsze znaczenie i użytki. *Podchloron wapna*, CaO, ClO, stanowi istotną, t. j. działającą

część tak zwanego *chlorku wapna* (ob. *Chlor*) używanego głównie do bielenia i niszczenia wyziewów chorobliwych i przykrej woni. Tak zwany chlorek wapna jest mieszaniną podchloronu wapna, chlorku wapnia, wodanu wapna z małą ilością węglanu wapna; stanowi on proszek biały, zapachu chlorowego, wilgotniejący w powietrzu i częściowo tylko rozpuszczalny w wodzie. Preparat ten otrzymuje się zwykle działaniem gazu chlorowego na wodan wapna, w cienkich warstwach rozpostarty i od czasu do czasu poruszany dla odmiany powierzchni na działanie chloru wystawionej. Chlor działając na wapno łączy się z wapniem i tworzy *chlorek wapnia* Ca Cl, a współcześnie uwolniony z wapna tlen, łączy się z chlorem i daje *kwas podchlorawy* ClO (ob. *Chlor*), który z wapnem znajdującem się w nadmiarze tworzy *podchloron wapna*, CaO, ClO. Nadmiar wapna przy tej robocie jest konieczny, inaczej bowiem tworzy się chloran wapna CaO, ClO_5; sól, która do bielenia użytą być nie może. *Fosforan wapna.* Ponieważ kwas fosforny znajduje się w trzech różnych modyfikacjach, mających różną nasycalność, a mianowicie jako kwas metafosforny, parafosforny i fosforny zwyczajny (ob. *Fosfor*), czyli kwas fosforny jedno, dwu i trójzasadowy (ob. *Kwasy*), przeto fosforany wapna mogą być bardzo rozmaite. Najużyteczniejszy z nich jest fosforan wapna, znajdujący się w kościach (ob. *Kości* i *Ziemia kostna*), które zamienione na mączkę używają się za nawóz. Działalność kości w tym razie zależy głównie od fosforanu wapna a nie od materyi organicznej, dla tego bardzo często zastępują je innemi materyjałami w fosforan wapna bogatemi (jak koprolity, apatyt); najczęściej wszakże używa się do tego celu miału odchodzącego od węgla z kości (ob. *Węgiel zwierzęcy*), do użytku cukrowni i rafineryi cukru wyrabianego. Gdy jednak fosforan wapna kości jest w wodzie nierozpuszczalny, zatem dla uczynienia go rozpuszczalniejszym, kości albo wspomniany miał kościany, koprolity i t. p. rozrabiają się kwasem siarczanym (ob.), przez co tworzy się fosforan wapna kwaśny, w czystej wodzie rozpuszczalny i gips. Tak przyrządzony prepararat nawozowy nosi zwykle nazwisko *nadfosforanu wapna* (*Superphosphat*). *Nadfosforanem wapna* zowią także, chociaż zupełnie niewłaściwie, preparat znajdujący się w syropie, ogłaszany często po gazetach jako środek przeciw chorobom piersiowym, tam bowiem znajdująca się sól jest właściwie *podfosforonem wapna* (*hypophosphite de chaux*), to jest związkiem nie kwasu fosfornego PO_5, lecz *podfosforawego* PO z wapnem; *hypo* bowiem nie znaczy *nad* ale *pod*, a zakończenie francuzkie *ite* odpowiada polskiemu *awy*, co wszystko bliżej objaśnia artykuł pod tytułem *Terminologija chemiczna.* — *Azotan wapna* CaO,NO_5 zwany także saletranem wapna, stanowi tak zwaną saletrę murową i jest solą rozpływalną, przyczyniającą się do tak zwanego próchnienia murów. Warunki powstawania tej soli i jej użytki objaśnia artykuł *Saletra.* Inne sole wapna są mniej ważne. *T. C.*

Wapnowanie. Nazwiskiem tem oznaczają użycie wapna palonego, jako nawozu, na rolę lub łąki, oraz zaprawianie niem pszenicy zarażonej śniecią (ob.) dla jej zniszczenia. Wapno, jako nawóz, używa się w rozmaitych celach. Na grunta mokre, bogate w materyje organiczne, zmienione w skutek utrudnionego przystępu powietrza, w tak zwaną próchnicę kwaśną (ob.), po poprzedniem tych gruntów lub łąk osuszeniu, użycie wapna w znacznej ilości, działa w sposób bardzo zbawienny; wywołuje bowiem rozkład tych na pół zwęglonych szczątków roślinnych i zamienia je na prawdziwe pokarmy roślin, mianowicie kwas węglany, kwas azotny (ob. *Azot*) i amonijak (ob.). Osuszenie jest tu konicznym warunkiem, wspomnione bowiem działania bez przy-

stępu powietrza odbywać się nie mogą, a woda, którą ziemia jest przesiąknięta, nietylko tamuje przystęp powietrza ale i oziębia grunt, tworzenie się zaś azotanów (ob. *Saletra)* i w ogóle rozkład materyj organicznych, wymaga wyższego stopnia ciepła. Na spójne ziemie gliniaste wapno również skutecznie działa, wpływając w części na zmianę własności fizycznych tych ciężkich i zimnych gruntów, czyni je bowiem pulchniejszemi, a tem samem więcej uległemi wpływom powietrza, ułatwiając tak nazwane *wietrzenie*, to jest działanie chemiczne, przez które następuje rozkład szczątków minerałów, z których glina powstała, jak np. feldspatu (ob.) i tym sposobem przyczynia się do przeprowadzenia nieczynnych zapasów pokarmowych gruntu w stan czynny. Wapno stanowi także niezbędny pokarm dla roślin, na ziemiach w wapno bardzo ubogich, jest niezmiernie użytecznym środkiem ich poprawy, jako bezpośredni pokarm roślinny, oraz wpływając na rozkład wielu soli mineralnych, z nawozu do gruntu przechodzących i zatrzymując je w gruncie, co bez tego rozkładu, działaniem wapna wywołanego, nastąpićby nie mogło, a przez to części składowe tych soli, będące pokarmami roślinnemi, byłyby dla roślin stracone. *T. C.*

Wapołka, albo raczej *Wopałka*, rzeka w gubernii Wołogodzkiej, w powiecie Uśt'-sysolskim, powstaje z dwóch strumieni, płynących z północno-wschodniej pochyłości wzgórza Dżedżym-Parma. Strumienie te zlewają się z sobą u podnóża wyniosłej góry, z której się dobywa krzemień, znany pod imieniem *Wapolskiego*. Długość biegu od źródeł północnego strumienia 7, od połączenia obu 3 mile. Rzeka ma w ogóle mało wody, płynie w krętych brzegach, jest wązka, ma mnóstwo kamieni niezdatna do żeglugi, ani też do pływania na łodziach. *J. Sa..*

Wapowski, dom znakomity w dawnej Polsce, herbu *Nieczuja*, osiadły w województwie Ruskiem. Piotr, dworzanin króla Władysława Warneńczyka, w r. 1444, dostawił mu 2,000 do boju zdolnych wojowników.

Wapowski (Jędrzej), podkomorzy sanocki, następnie kasztelan przemyślski. W czasie koronacyi Henryka Walezyjusza w r. 1573, gdy wszczętą kłótnię godzić usiłuje, od Samuela Zborowskiego (ob.) ranny, zakończył życie. Konającego wniesiono przed oblicze króla, żądając wymiaru sprawiedliwości; wołała o pomstę na mordercę wdowa Katarzyna z Maciejowskich. Wypadek ten wpłynął przeważnie na losy Samuela Zborowskiego, i następnie upadek całej jego rodziny. Jan Matejko, jeden z najpierwszych naszych malarzy, wziął za treść swego obrazu chwilę, gdy zwłoki Wapowskiego wnoszą przed króla Henryka. Kopiję rysowaną na drzewie przez Matejkę podały *Kłosy*, czasopismo illustrowane, w udatnym drzeworycie w r. 1866. *K. Wl. W.*

Wapowski (Bernard), historyk, urodził się w Radochowicach (a nie w Rachtamowicach), w województwie ruskiem 1450 r. z ojca Jana, dworzanina kardynała Fryderyka Jagiellończyka. Nauki odbywał w akademii krakowskiej, gdzie został doktorem obojga prawa, wraz z Mikołajem Kopernikiem uczył się matematyki pod Wojciechem z Brudzewa, i tak w niej postąpił, że Kopernik w wątpliwościach swoich w astronomii rady jego zasięgał. Poczem młody wiek strawił na wojaczce, następnie dostał się do Rzymu, gdzie był pokojowym u Julijusza II papieża. Zostawszy księdzem, gdy w r. 1514 Tomicki otrzymał biskupstwo przemyślskie, Wapowski wyjednał sobie u papieża Leona X posostałe po nim beneficja, kanoniją i kantoryją gnieźnieńską. Obraził się tem król Zygmunt I, który przez wzgląd na szczupłe biskupstwa przemyślskiego dochody, Tomickiego przy dawnych beneficyjach utrzymać

pragnął. Jan Łaski prymas, poseł Zygmunta w Rzymie, nieprzyjaciel osobisty Tomickiego, a wdzięczny Wapowskiemu za pomoc w sprawie z Krzyżakami, umyślnie listy królewskie zatrzymywał i mimo oburzenia się i gniewu Zygmunta, tyle oba zabiegami dokazali, iż papież beneficyja Wapowskiemu potwierdził, ale Tomickiemu przy nich dożywotnie pozostać dozwolił. Wapowski nie opuszczał Włoch, dla zalety z obyczajów, z nauki prawa cywilnego i kanonicznego, przy roztropności i stałości umysłu, biegły do tego w piórze miał wziętość w Rzymie. Wydany zręczny i pięknie ułożony wiersz opiewający zwycięztwo pod Orszą, drukowany w r. 1515, przymnożył mu jeszcze sławy i rozbroił gniew króla. Zaczem powrócił Wapowski do kraju i został wpisany w liczbę sekretarzy królewskich, kanonija z kantoryją krakowską przyszły za tem. Później mianowany prałatem w r. 1523 witał wracającegó Zygmunta I w kościele katedralnym krótką mową, w której uwielbiwszy świetność i pomyślność narodu pod siedmnastoletniem panowaniem króla, wzywał jego opieki dla duchowieństwa. W ostatnich latach swego życia, z polecenia tegoż monarchy pisał dzieje Polski, i zaczął je od Lecha, a dociągnął aż do dni swoich. Dziwny los był tego dzieła. Już w XVI wieku sprzeczano się o jego istnieniu w zupełności, Stryjkowski twierdził, że nietylko nie było wydane, ale i niedokładne; Herburt, że z całej pracy zaledwie zostały ułamki luźne i niewykończone; Starowolski utrzymywał, że Wapowski dopełnił kronikę zaczętą przez Jana Tarnowskiego, kasztelana krakowskiego, która zupełnie zaginęła; Chwałkowski, że po Kromerze wziął pióro, ale już Hartknoch zbił to dostatecznie. Zygmunt August chciał, aby Stanisław Hozyjusz ową historyję poprawił ostatecznie, ale się od tego wymówił. Tomasz Płaza, kanonik wiślicki, dał jej ułamek wydrukować przy edycyi Kolońskiej Kromera 1589 r., obejmujący tylko pierwsze dwadzieścia sześć lat panowania Zygmunta I po rok 1535. Cały zaś rękopism posiadał Marcin Bielski i użył do swojej Kroniki Świata przy edycyjach 1551 i 1554 r., streszczając w tłomaczeniu polskiem. Potem wszelki ślad tej pracy zniknął i powszechnie miano ją za straconą. Dopiero w 1847 największą część dzieła Wapowskiego odkrył Kazimierz Stronczyński i zbył takową księgarzowi wileńskiemu. Rękopism ten in folio z 1080 stron ścisłego pisma składający się, pochodzący niewątpliwie z XVI wieku, zaczynał się od opowiadania zajść Jagiełły z Kiejstutem, to jest od r. 1380. Część poprzednia dotąd jeszcze nie odkryta. To co znaleziono wytłomaczył na polskie Mikołaj Malinowski (ob.) i wzbogaciwszy swemi przypisami, które wartość całego dzieła niezmiernie podniosły, ogłosił drukiem pod tytułem: *Dzieje korony polskiej i wielkiego księztwa Litewskiego od r. 1380 do 1535 przez Bernarda z Rachtamowic Wapowskiego, ze świeżo odkrytego spółczesnego rękopismu z języka łacińskiego na ojczysty przetłomaczył, przypiskami objaśnił, poczet rzeczy i osób dodał Mikołaj Malinowski* (Wilno, 1847—1848, 3 t. w 8-ce), miało zaś być cztery, lecz ostatni nie wyszedł zupełnie do śmierci tłomacza. Podobnież ogłoszenie textu łacińskiego we dwóch obszernych tomach nie przyszło do skutku. Dzieje skreślone przez Wapowskiego, pomimo braków, błędów, bałamuctw astrologicznych i nieładu w chronologii drogocenne są przecież, zwłaszcza z opisu współczesnych lub bliskich mu zdarzeń, które pilnie zebrał i rozlicznemi szczegółami wzbogacił. Zadziwia w nim także dokładna postronnych wypadków znajomość, co okazuje, że był biegłym nietylko w dziejach krajowych, ale i w obcych. Wapowski umarł w Krakowie 22 Listopada 1535 r. Oprócz powyż-

szego dzieła, są jeszcze w druku jego: 1) *Carmina de memorabili coede Moscovitarum per Serenissimum et invictissimum D. Sigismundum Regem Poloniae M. D. Lith. apud aras Alexandri Magni peracta* b. m. dr. i r. (Rzym, 1515, w 4-ce). Znajdują się tu i inne poezyje, sam zaś poemat opisujący zwycięztwo pod Orszą, składa się z 220 wierszy. 2) *Oratio coram Sereniss. D. Sigismundi Poloniae Regis reditu suae Majestatis de Lithuania* (Kraków, 1523, w 4-ce). 3) *Psalmy Dawidowe*, przełożył na język polski prozą pierwszy z katolików; 50, 103 i 127, drukowane oddzielnie z nutami (tamże, 1554—1556) przedrukowane w *Hist. Lit. Wiszniewskiego* t. VI, str. 471. 4) Ułożył najdawniejsze trzy mappy Polski wydane w Krakowie 1526—1528. Obszerniejsze szczegóły o Wapowskim ob. *Ossolińskiego wiad. hist. kryt. Bibl. Ossol.* na r. 1847, t. I, str. 329. *F. M. S.*

Wappers (Gustaw, baron), znakomity malarz niderlandzki, ur. 1803 roku w Antwerpii, kształcił się najprzód w akademii malarskiej miasta rodzinnego; później przejąwszy się w Paryżu nowym wsztuce kierunkiem romantycznym, wystąpił jako pierwszy jego reprezentant za powrotem do Belgii, a wkrótce został nowej szkoły założycielem. Pierwsze z jego większych dzieł, scena z oblężenia miasta Leodyjum (Leyden) przez Hiszpanów, z powszechnem już było przyjęte uniesieniem. Wappers i cała nowa szkoła belgicka głównie się od francuzkich różni romantyków pilnem zaopatrywaniem się na wielkie wzory mistrzów narodowych Rubensa i Van Dycka. Jako malarz historyczny, Wappers należy do największych mistrzów tegoczesnych. Najlepsze utwory jego są: *Pożegnanie Karola I z dziećmi: Karol IX w nocy ś. Bartłomieja; Anna Boleyn przed śmiercią;* arcydziełem Wappersa jest wielki obraz przedstawiający początek bruxelskich dni wrześniowych. Z późniejszych prac między innemi na uwagę zasługują: *Wilhelm Piękny na śmiertelnem łożu; Camoens poeta w nędzy; Krzysztof Kolumb*; *zajęcie wyspy Rodus przez Turków* i t. d. Wappers r. 1846 mianowany prezesem belgickiego muzeum narodowego, godność tę złożył r. 1853. W r. 1847 otrzymał tytuł barona.

Warangerfiord, *Warangska* albo *Wareńska* zatoka, leży na oceanie Północnym, na północo-zachód od miasta Koły. Pod tem imieniem w obszernem znaczeniu rozumieją całą zatokę między półwyspem Rybackim a północowschodnim brzegiem Norwegii, chociaż nazwa *Warangerfiord* w ścisłem znaczeniu należy się zachodniej części zatoki, wklęsłej w norwegskie nadbrzeże na zachód od miasteczka Wadse. Długość zatoki od wewnętrznego kąta Warangerfiorda do przylądka Niemieckiego na półwyspie Rybackim, wynosi 15 przeszło mil; szerokość między przylądkami Niemieckim a Kibernes (w Norwegii) 7 mil przeszło. Do Rossyi należy tylko połowa południowego nadbrzeża zatoki, od przylądka Niemieckiego do ujścia rz. Worjemy, stanowiącej linię graniczną podług pomiaru, w r. 1826 dokonanego. Głębokość zatoki jest znaczna; w pobliżu brzegów 20 sążni wynosi. Na rossyjskiem nadbrzeżu Warangskiej zatoki, znajdują się jeszcze 3 pomniejsze zatoki: Wołokowa (wielka i mała) i Pieczenga. *J. Sa..*

Warasdin, komitat w królestwie Kroacyi należącem do monarchii austryjackiej, według obliczenia zamieszczonego w ogłoszonym r. 1854 podziale tego kraju, obejmował na $60^1/_5$ mil kw. blisko 260,000 ludności w 13 okręgach. Komitat ten jest na północno-zachód górami Matzel od Styryi odgraniczony i wewnątrz pasmem gór Warasdyńskich przerznięty. Zresztą powierzchnia ziemi jest równa, rzekami Drau i Mur uwodniona, w zboże, tytuń, wino i owoce obfita; żyzne pastwiska ułatwiają hodowanie bydła, lasy do-

starczają wiele zwierzyny; nadto znajduje się tu złoto, siarka i kilka ciepłych źródeł. Obszar $16\frac{3}{4}$ mil kw. zwany Muran, Murinsel lub Muraköz, stanowi najurodzajniejszą okolicę komitatu, szczególnie w dobry tytuń obfitującą. Główne miasto *Warasdin*, nad rzeką Drau położone, liczy 5500 mieszkańców, jest opatrzone okopami i fortyfikacyjami, posiada 9 kościołów, piękny gmach komitacki i ratusz, gimnazyjum i t. d. Inne miejscowości komitatu zasługujące na uwagę, są: miasteczko *Toplika* słynne oddawna kąpielami siarczanemi, które Rzymianom już znane, od cesarza Konstantyna I *Thermae constantinae* nazwane były; *Teplitz*, zakład wód ciepłych mineralnych, ze zwaliskami starożytnego zamku Krapina, w pobliżu gdzie król Ludwik Wielki i Matyjasz Korwinus niekiedy przebywali; miasta Csakathurn, Körös Vasarhel (po sławiańsku Krisevarz, po niem. Kreuz) i Kaproncza.

Warbala, zwaliska zamku, w gub. Estlandzkiej, w powiecie Garrieńskim (Rewelskim), na południo-wschód od miasta Rewla, w pobliżu folwarku Pohl. Zamek ten ważną odgrywał rolę w dziejach podbicia Estlandyi przez kawalerów Mieczowych. Mury tegoż miały około 6 sążni grubości i od $3\frac{1}{2}$ do 5 sążni wysokości, składały się z płyt kamiennych i granitu. Długość warowni około 250, szerokość 200 kroków; wejścia z południowej i północnej strony. Dziś zupełnie prawie zniszczona igęstemi porosła krzakami. *J. Sa.*.

Warbeck, zwaliska zamku w gubernii Inflanckiej czyli Liflandzkiej, w powiecie Dorpackim, nad rzeką Embachem, o $1\frac{5}{7}$ mili od ujścia tejże. Zamek zbudowany był w roku 1279 przez Fryderyka, biskupa dorpackiego. *J. Sa.*.

Warbeck (Perkin), domniemalny syn Edwarda IV króla angielskiego, wystąpił przeciw Henrykowi VII jako pretendent do korony. Według niektórych autorów miał być synem żyda przechrzconego w Tournay; inni uważają go za naturalnego syna Edwarda IV. Po śmierci rodziców, opowiadają dalej wspomnieni wyżej historycy, młodzieniec ten udał stę do krewnych swych w Antwerpii, gdzie Małgorzata księżna Burgundzka, siostra Edwarda IV, uderzona nadzwyczajnem jego podobieństwem do tegoż, powodowana nienawiścią do dynastyi Tudor (ob.), nakłoniwszy go do przyjęcia stanowiska pretendenta i w rolę tę go wtajemniczyła. Po rozpoczęciu wojny między Karolem VIII królem francuzkim i Henrykiem VII, księżna uznała uroczyście Perkina Warbeck'a za swego brata, utrzymując, iż synowie Edwarda nie byli przez Ryszarda III zamordowani, lecz tylko ukryci. Perkin przybrawszy tytuł księcia Yorku udał się do Irlandyi, gdzie wielu niezadowolnionych, do niego się przyłączyło. Powołany na dwór króla francuzkiego, odbierał zaszczyty następcy tronu angielskiego należne. Lud angielski i kilku możnowładzców mieli silne przekonanie, iż Perkin jest prawym korony dziedzicem. Henryk VII, kilku możnych lordów utrzymujących stosunki z Perkinem kazał sądzić i jako zdrajców kraju stracić. W r. 1495 Perkin zebrawszy oddział z 600 ludzi złożony, wylądował w hrabstwie Kent, lecz zmuszony został ze znaczną stratą powrócić do Flandryi. Po również nieszczęśliwym zamachu w Irlandyi, udał się wreszcie do Szkocyi. Zalecony przez cesarza Maxymiljana I i Karola VIII, Perkin był dobrze na dworze Jakóba IV przyjęty. Tu pojął w małżeństwo córkę hr. Huntley, Katarzynę Gordon, ze Sztuartami spokrewnioną. Jakób IV wkroczył wraz z Perkinem do Anglii; lecz gdy u ludności nie znaleźli poparcia, Jakób wszedł w układy z Henrykiem VII, w następstwie których Perkin był ze Szkocyi wydalony. Udał się przeto z małżonką i orszakiem do Irlandyi, zkąd korzystając z powstania w Cornwallis

wybuchłego r. 1498, wylądował ze 120 ludźmi w Whitesand-Bay. Niebawem przybrał imię Ryszarda IV, a gdy wkrótce więcej niż 3,000 wieśniaków z nim się połączyło, podstąpił pod mury miasta Exeter. Za zbliżeniem się wojska królewskiego usunął się najprzód do Taunton, a ztamtąd do klasztoru w Beaulieu, gdzie według ówczesnego zwyczaju szukał nienaruszonego schronienia. Król nie chcąc gwałcić schronienia kościelnego, nakłonił Perkina do dobrowolnego się poddania; poczem przeprowadzony po ulicach Londynu, był uwięziony w Towerze. Po roku niewoli Perkin uszedł z więzienia, lecz schwytany, wystawiony dla ochydy na widok publiczny, był następnie w ściślejszem jeszcze trzymany zamknięciu. Gdy wreszcie Perkin porozumiał się z uwięzionym także hr. Warwick, synem księcia Clarence, w celu przedsięwzięcia wspólnej ucieczki, Henryk VII pragnąc się pozbyć obu pretendentów do korony, korzystał z tego spisku i w r. 1499 Perkina powiesić, a hr. Warwisk ściąć rozkazał. Porównaj Rey, *Essais historiques et critiques sur Richard III* (Paryż, 1818).

Warburton (William), uczony krytyk angielski, ur. r. 1698 w Newark w hrabstwie Nottingham, obrawszy początkowo zawód prawnika wstąpił później do stanu duchownego i w r. 1728 został rektorem w hrabstwie Lincoln Wielkie wrażenie sprawił w świecie naukowym przez dzieło: *The divine legation of Moses demonstrated* (Londyn, r. 1738), Zdania wynurzone w tem piśmie wplątały go w zaciętą polemikę. W sporze tym Pope wystąpił w obronie Warbutona, zkąd się zawiązały między nimi nierozerwane stosunki przyjaźni. Dla tego też Warburton był gorliwym obrońcą charakteru Pope'go, wydał dzieła jego i nader pochwalny opis życia. Mimo sławy literackiej Warburton późno dopiero otrzymał wyższe godności kościelne; w r. 1754 był mianowany kapelanem króla i biskupem w Gloucester. Umarł roku 1779. Dzieła jego wraz z biografiją wydane zostały w sześciu tomach (Londyn, roku 1788).

Warcaby (gra). Do najdawniejszych w Polsce wraz z szachami należą warcaby: pierwszej warunki Jan Kochanowski w przekładzie poematu włoskiego poety Vida nam podał, drugiej opisał Adam Mickiewicz. *Warcabnica Polska*, dziesięć miała rzędów i sto pól, t. j. 50 białych i tyleż czarnych: stawiano więc z każdej strony po 20 warcabów. Później przyjęto szachownicę na 8 rzędów podzieloną, w każdym po 8 kwadracików, czyli pól odmiennej barwy, czarnej i białej, wszystkich więc jest 64, do jeżdzenia po nich połowa czyli 32; po 12 *bierek*, warcabów, kamieni warcabnych, jeden ustawia białych, drugi czarnych, zawsze na czarnem polu, rzędy między sobą wolne mają do rozwinięcia swej taktyki. Dwojaka gra w warcaby: polska i obca, którą rozmaicie nazywają, francuzką, angielską, hiszpańską. Polskiej dają pierwszeństwo we Francyi, *piesek* czyli posuwający się warcab, bije z przodu, tylko *dama* dla oznaki przykryta drugim warcabem, ten ma przywilej, że z przodu i z tyłu bić może. Poddaną do zabicia warcabę bić należy, gdy kto tego niedostrzega porywa mu się *chucha* t. j. bierkę (warcabę), którą bić należało. Kiedy się niedopuści przeciwnika do damy t. j. do ostatniego rzędu swojego, taka wygrana *suchą* się zowie, a jak dawniej *Białym mnichem*. *Suchą* biorący, a grający białemi warcabami, nazywał się *białoskórnik*, czarnemi *czarnoskórnik*. Mniej znaczy wybić wszystkie przeciwnikowi, niżeli go tak zamknąć, ażeby się ruszyć nie mógł. *Rozegraną* ta gra się nazywała kiedy jeden drugiego zamknął i polować nie mógł. W grze cudzoziemskiej, przed tem nim się dojdzie do damy, *piesek* z przodu i z tyłu bije, dama zaś po

całem polu. W jednej i drugiej na prędszem dostaniu się do *damy* wiele zależy: gdy się niebacznie oszczędzają gracze tak się zajechać mogą, że potem nie mają gdzie się ruszyć. Zysk na tem, ażeby jednego poświęcając *pieska*, dwa lub trzy na przeciwniku zarobić, bok jaki lub środek ogołocić i *damę* osiągnąć, z którą się już wygrywa pewniej: wszakże i dama nie raz, poddawszy zręcznie do zabicia *pieska*, od drugiego bezpiecznie ginie. Kazimierz Sprawiedliwy już grywał w warcaby, zwane wówczas *bierki*: Kazimierz Wielki zakazał tej gry, bo stawiano grube pieniądze i nieraz ztąd do krwawej przychodziło zwady. *K. Wl. W.*

Warcz (*Ryzaena* Ill). Rodzaj ssących drapieżnych blizki Wiwerr; utworzony dla afrykańskiego gatunku *Viverra capensis* L.

Ward (Maryja), angielka katoliczka, w 22 roku życia założyła w Gravelines, w Niderlandach, klasztor dla młodych spółtowarzyszek, zniewolonych opuścić Angliję w XVII wieku jako katoliczki. Pomagała w jej przedsięwzięciu Eugenija infantka hiszpańska i poddala swój klasztor surowej regule św. Klary. Po Gravelines, miasto Saint-Omer ujrzało pierwszą kongregacyję pań angielskich przeznaczonych do wychowywania dziewcząt. Papież Grzegorz XV pozwolił założycielce otworzyć w Rzymie i w innych miastach włoskich jej instytuta. W r. 1627 Maryja Ward założyła w Monachium i powołała tu dwanaście niewiast z Kolonii. Wątpliwości co do czystości wiary skłoniły papieża Urbana VIII do wybadania Maryi Ward i zamknięcia tymczasowo jej domów. Badanie nie było dla niej nieprzychylnem, instytut wszakże zniesiono bullą *Pastor alis Romani Pontificis* z d. 13 Stycznia r. 1630. Panie angielskie z pokorą poddały się wyrokowi. Pobożny Maxymilijan elektor bawarski wyjednał u papieża upoważnienie, aby żyły nadal w swoim domu, poddając je pewnym obostrzającym warunkom. Sama Maryja uzyskała w Rzymie że bullę powyższą uważano jako domyślnie zniesioną; ale dopiero d. 15 Czerwca r. 1703 Klemens XI zatwierdził na nowo instytut, który utrzymał się na Zachodzie i liczył w ostatnich latach pięć siostr stowarzyszonych. Instytut wybiera przełożone tylko szlachetnego rodu i dzieli się na trzy klassy; pań szlachetnych, pań mieszczanek i siostr konwersek, ale wszystkie trzy równe sobie są ubiorem i regułą życia. Panie angielskie właściwie nie są zakonnicami, nie mają klauzury, nie wykonywają ślubów uroczystych tylko proste, roczne lub na trzy lata: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa.

Wardane, stowarzyszenie plemienia Ubychskiego (w kraju Kaukazkim), zajmuje ziemie na wschodnim brzegu morza Czarnego, nad rzekami Soczy i Siuepse, między stowarzyszeniami Ubychow i Sasze, w pobliżu przylądka Wardane, składającego się z kamienia łupnego. Wardane lubią spokój, są zamożni, trudnią się handlem; posiadają przystań handlową *Wardane* albo *Siuepse*. Liczba tychże wynosi 7,000 przeszło głów płci obojga (w roku 1860). *J. Sa..*

Warennik, nazwa ciasta na Białej Rusi przywiązanego do obrzędu palenia ogni Sobutkowych czyli Kupały. Ciasto to z mąki gryczanej, twardo zamieszane, konopiami tłuczonemi i drobną cebulą nadziane, wrzuca się do wody wrzącej, a wyjęte z niej osuszone koło ognia w piecu, jest gotowe do spożycia. Wódka i warenniki, są poczęstunkiem który przynoszą kobiety dla zebranych w około stosów płonących w wigilija ś. Jana każdego roku. *K. Wl. W.*

Waregowie. Rozmaicie piszą to nazwisko: Waregi, Wariagi, Wariazi i nawet Warengi, z grecka Waringar. Źródłosłów też wyrazu rozmaicie historycy wyprowadzają. Wyraz jest skandynawski, gocki i oznaczał wogóle

rycerza, tylko jedni w nim widzą zjednoczonych, foederati, inni najemników. Rzecz wiadoma, że rycerze skandynawscy szukając chleba po świecie zachodzili do Byzancyjum, gdzie przyjmowali służbę rycerską. Byli i tacy, którzy upatrywali w wyrazie rodowód słowiański, i Waregów tłomaczyli wrogami, że to byli wistocie straszni wrogowie ziemi i narodowości Słowiańskiej. Inni mówią, że wyraz to szwedzki, znaczy wilków, to jest rozbójników morskich. Inni litewski wyraz podsuwali, Wargas, który toż samo znaczył pojęcie. Bądź co bądź, krytyka historyczna stoi dziś na tem, że wyraz jest skandynawski i że oznacza błędnych rycerzy, biegających za utrzymaniem, zarobkiem, nieznających ojczyzny, ale prowadzących wojenne rzemiosło. W takich rycerzy szczególniej kiedyś obfitowała Północ. Mnóstwo się ich włóczyło po wschodnich ziemiach słowiańskich i fińszczyznie poduralskiej. Przez ziemie nasze szła im droga do Grecyi, na wschodzie zaś po za granicą słowiańską, budowali sobie państwa; w te strony był ciągły napływ Waregów od czasów, jakie tylko zapamięta historyja. Skazówek tego pełno w sagach. Jeżeli po ziemiach słowiańskich leżących od Nowogrodu aż do Kijowa przemykali się tylko do Grecyi, jako goście, na innej drodze od Nowogrodu do Biarmii, to jest krainy poduralskiej, ciągle uwijały się ich drużyny. Szli tam jakby do drugiej ojczyzny, co wskazuje, że dawniej już w tych stronach porobili zdobycze i mieli swoje dynastyje, do których zapewne złakomieni ziomkowie spieszyli dla zarobku. Zupełnie takie same dynastyje pogubił Alexander Wielki, na oddalonym wschodzie w Azyi. Historyja znała tylko dzieje większych Europy dynastyj, które rozerwały państwo macedońskie i z pieniążków odkrywa teraz nowe w dzisiejszym Iranie, Kabulu. Tak samo zawieruszyłyby się nieobjaśnionym wypadkiem w Biarmii dynastyje skandynawskie. Nazwisko Biarmii przechowało się i doszło do naszych czasów w nazwaniu gubernii permskiej. Czy nie ujarzmili kiedyś ci normańscy rycerze, ci Waregowie, całego kraju pomiędzy morzem Baltyckiem a Uralem? Burza słowiańska może ich zniosła, przecięła związek Biarmii z krajem zamorskim Skandynawii. A burze te musiały wypadać często, bo kilkanaście ich może naliczyć sama historyja. Cóż to dziać się musiało w czasach przedhistorycznych, kiedy Waregowie jeszcze mocną nogą nie stali na ziemi naszej? Wszakże ta sama burza, wskutek której naszli potem z Rurykiem Waregowie Nowogród, także skończyła się usunięciem Waregów i przecięciem związków Biarmii ze Skandynawią. Ziemie słowiańskie występują bardzo często w skandynawskich sagach, które zawierają w sobie najdawniejsze podania północnych narodów. Okolice nowogrodzkie nazywają się w sagach, Ostragard i Gardarik, chciano przez to wyrazić, wschodni kraj, bogaty: sam Nowogród zowie się Holmgard, Kijów był Kunigard, Carogród Miklagard. Runy starsze od chrześcijaństwa poświadczają te dawne stosunki. Waregowie oddawna już probowali przywłaszczyć sobie panowanie wśród słowiańskich plemion, znali je, przebiegali w rozmaitych kierunkach, jako kupcy i rycerze szukający służby a udający się do Carogrodu, przebiegali ziemię od Nowogrodu aż do Kijowa, jako zdobywcy i panowie pchali się przez nowogrodzkie ziemie do Biarmii, do swojej dawnej ziemi, w której już pozakładali dynastyje. Spokojne plemiona słowiańskie łatwo mogły nastręczyć ruchliwym Waregom myśl podboju, ujarzmienia. I rzeczywiście Ruryk (ob.), z bracią swoją opanował północne ziemie słowiańskie, naprzód Ładogę, potem Nowogród, Truwor Izborsk, Sineus Białe jezioro. To trzy państwa. Czwarte połockie założył pomknąwszy się więcej na południe wśród ludu-krzywickiego inny Wareg Rohwołod,

i nie sądzim, żeby to był miejscowy słowiański książę, jak piszą niektórzy. Oskold to jest obcy, nie krewny Ruryka, rycerz Dir, jak sprawiedliwie objaśnia Bielowski (*Monumenta Poloniae historica*, str. 845), założył piąte państwo waregskie w Kijowie, wśród kraju Polan, nad Dnieprem. Otóż pięć państw na początek na samej ziemi słowiańskiej, oprócz tych, które są w Biarmii. Dynastyj tych skandynawskich mnoży się wiele na wschodzie Europy. Ale państwa te, to jak przypływ i odpływ morza, podnoszą się i upadają, rosną i giną, to zbierają się w większe massy ziemi, to rozpryskają się na części. Po śmierci braci Ruryk zagarnął ich posiadłości. Oleg poszedł do Kijowa wypędzić Dira, dopiął celu i nazwał Kijów matką grodów ruskich. Wszyscy ci Waregowie pochodzili z kraju skandynawskiego nazywającego się, Rossa, Ruotsi, Rosslagen, byli to więc Russowie; nazwisko swojego plemienia roznosili po słowiańskich ziemiach. Ztąd Ruś i ztąd Kijów matką grodów ruskich, to jest tych grodów, które zdobyli i opanowali Russowie. Ruryk, Dir, Oleg, Rohwołod probowali tylko, czy im się uda, szukali ziemi pod sobą, chodzili z wielkiemi drużynami rycerzy skandynawskich dla własnego bezpieczeństwa i dla większej pewności ujarzmienia. Ale kiedy się udało, coraz śmielszą nogą osiadali na zajętych stanowiskach. Opanowali ogromne kraje od Nowogrodu i odnogi botnickiej aż do granic Grecyi i od Prypeci i Dniepru na wschód po Okę, gdzie dynastyje ich słowiańskie zetknęły z biarmijskiemi. Fakt ten najazdu i ujarzmienia stał się nadzwyczaj prędko: nie upłynęło i pół wieku a liczne plemiona słowiańskie ujrzały się pod jarzmem. Z początku ich to może nawet nie dziwiło, bo przywykły były do zajazdów. Przez ich ziemię waliły się ciągle, jedne po drugich, te stepowe i dzikie narody, które obaliły zachodnie cesarstwo rzymskie. W późniejszych czasach Chazarowie dawno już pobierali od Polan i Siewierzan daniny, więc ich ujarzmili i dopiero Dir i Oleg swoim najazdem znieśli najazd Chazarów. Waregowie często i dawniej ujarzmiali, mianowicie ziemie północne. Wszystko jedno było Polanom, zdawało się na pozór, płacić daninę, Chozarom czy Waregom. Nie wiele zatem zajmowali się sprawami swoich zdobywców. Mogli sądzić, że jak burza nadciągnęła, tak się i rozejdzie, w inne się zwali okolice. Było nawet do tego niejakie podobieństwo. Waregowie nie mieli z czego łupić słowiańskich plemion, ubogich, bo rolniczych. Ale główny ich zapał skierował się na Grecyję, na stare cesarstwo pełne jeszcze bogactw i wspaniałych cerkwi. Wszystkie tradycyje ich tam wiodły na Południe, handlowe, rycerskie i rozbójnicze. Wszakże już pierwsi zdobywcy Kijowa odbywali pod Carogród wyprawy i przynosili łupy. Wnuk szczególniej Ruryka Świętosław rozkochał się w klimacie południowym Bulgaryi; przeniósł tam środek ciężkości swojego państwa. Nowogrodowi wziął pierwszeństwo Kijów, po nad Kijów wyniósł się Dorostoł (Sylistryja). Gdyby się utrzymał dzielny Wareg na tem już zdobytem przez siebie stanowisku, możeby wistocie wielka ta nawała waregska obaliła się na cesarstwo, tam zasiadła i spłynęła ze Słowiańszczyzny. Ze Słowian i Bulgarów najezdników, tworzyła się tam nad Dnieprem zupełnie odrębna narodowość, mięszanina plemion; nie wiele brakowało, żeby Waregowie nie przymięszali krwi jeszcze swojej do tej mięszaniny, żeby tam nie założyli Rusi, Dorostoł mógł się stać nową a ostatnią macierzą grodów ruskich. W owe to czasy ciągle niepewnej przyszłości i nieustalonej nad Dnieprem przewagi Waregów, słowiańskie wschodnie plemiona żyły sobie w patryjarchalnej niewiadomości, w serdecznem zapomnieniu o świecie i tak się mało troszczyły o to, co się tam działo na górze, po nad niemi, jak ta ryba, która w rzece pływa-

jąc, mało się troszczy o to, co się tam dzieje na zwierzchniej wód powierzchni, czy ją muszczą okręty, czy szaleją tam burze? Ale wkrótce nastąpiło rozczarowanie się. Waregowie stanowczo przywiązywali się do Dniepru i poczęli rozwijać się na Wschód i ku Zachodowi, ujarzmiać nowe ludy słowiańskie, robić zdobycze. Dotąd panowali po głównej tylko drodze handlowo rycerskiej, po brzegach rzeki Wołchowa i Dniepru, szli samym środkiem ziemi, rozpierali się, tłumy na tłumy jak bałwany następowały i upływały dalej. Ale ta droga jeszcze niewiedzie do panowania; trzeba przestrzeni, szerszych piersi do oddechu. Pierwsza lepsza burza ujarzmionych, drogę przetnie i zniszczy związek Waregów Nowogrodu i Kijowa, trzebaż się zabezpieczyć od tej alternatywy. Następuje zatem doba systematycznych rozbojów i podbojów. Ulegli Tywercy, Uglicze, Chrobaci czerwieńskich grodów, jedni Drewlanie zacięciej i dłużej się bronili w Owruckiem. Z tej i z drugiej strony Dniepru jednocześnie szerzą się te podboje, przechodzą nawet granice słowiańskiej ziemi, wkraczają na grunt fiński, Waregowie trafiają nad Kamę i Wołgę, gdzie odkrywają starą i dawną i prawdziwą Bulgaryję. U dolnego Dniepru i Donu rozlegają się stepy, po których włóczą się dzikie koczownicze narody rozmaitych nazwisk, ale zapewne jednego pochodzenia, Pieczeniegowie, Połowcy, Torkowie, Berendzieje, Czarne kłobuki i t. d. Od tych stepowych ludzi trzeba zabezpieczyć południowe krainy polańskie i siewierskie. Zatem Waregowie z północnych krajów spędzają ludność w te strony na osady, na budowanie twierdz: widać że na Północy ludności więcej. Niedługo potem przyjęcie wiary chrześcijańskiej przez Waregów, zmienia do szczętu fizyjognomię słowiańskich krajów. Wiara ta na północy szczególniej, na wschodzie była szczepiona i opowiadana orężem. Wtenczas to poczuli Słowianie, ale już za późno, że skończyły się patryjarchalne czasy a rozpoczęła się nowa doba żywota. Oporu stawić nie można było, znosili więc los swój z pokorą. I kiedy się to stało? Wtenczas, kiedy na zachodzie najbliższym, nad Odrą, Wartą, Wisłą, Narwią, Pilicą, Bugiem, wiązało się państwo Bolesławów, które rychło oparło się o morze i o Karpaty. Nim bracia przyszli nad Bug, Horyń i Dniepr, Waregowie te słowiańskie ziemie zaleli. Trzeba więc było czekać późniejszej szczęśliwej sposobności, żeby się o swoje prawo dopomnieć. Tyczasem Waregowie na ziemiach słowiańskich mieli prawdziwe zapusty; wojowali, łupili, rządzili, prowadzili handel. Potęga Waregów spoczywała w drużynach. Pierwszy lepszy konung, t. j. książę, przywódzca skandynawski, jaki się tu pokazywał, prowadził za sobą drużynę, to jest grono rycerskich ludzi, którzy mu służyli. Konung dawał im utrzymanie, i srebro i grody, oni Konungowi siłę i panowanie. Bez drużyn nie byłoby książąt na ziemi słowianskiej. Drużyny, był to rodzaj dzisiejszego wojska, który siłę państw utrzymuje. Książęta nie mogli się więc obyć bez drużyn. Każdy je miał, większy czy mniejszy. W początkach najazdu, drużyny te jakby do ziemi obiecanej biegły, w całych tłumach; łakome, zgłodniałe, poczuły żer, czuły że się można obłowić. Wszakże pierwszy zajazd ów Ruryków, całą ludność ze Skandynawii przesiedlił za morze, w Nowogrodzkie strony. Nestor poprostu opowiada: »Izbrasza sia tryje bratija z rody swoimi, pojasze po sobie wsia Ruś,« t. j. poszli bracia z całemi swojemi rodzinami i z całemi drużynami, całą Ruś, wszystkich Russów, z sobą wzięli. Ileż to potem razy ks. waregscy ściągali z za morza w słowiańskie strony ziomków swoich! Włodzimierz, kiedy uciekał za morze przed bracią,

Jarosław, kiedy się zbroił przeciw ojcu Włodzimirzowi, ściągali do siebie rycerskie grona. Ileżto razy sagi wspominają, że odwiedzali książąt na ziemi słowiańskiej konungowie Szwecyi i Norwegii! Ileżto razy burze polityczne wyrzucały ludzi z ojczyzny na te słowiańskie brzegi! Ejmund, syn małego konunga w Uplandyi, wyrzucony burzą na Słowiańszczyznę, zasługiwał się na względy Jarosława i wysłużył sobie w końcu panowanie na Połocku. Harald norwegski służył także Jarosławowi na lądzie i morzu, za rękę jego córki pięknej Elżbiety i na cześć jej układał pieśni (*Encykl. powsz.* tom VIII str. 231). Sławny konung, król morza, Olaf święty, wygnaniec z ojczyzny z synem swoim Magnusem, jeszcze wtedy dzieckiem, schronili się na dwór Jarosława (1028 r.). Zdaje się, że najświetniejsza to pora dla drużyn waregskich za Jarosława, konunga mądrego i chytrego, który niepospolitą sławą błyszczał w Kijowie i wśród swoich ziomków na północy: wtenczas jak powiadamy, tłumy płynęły, ale i potem się nigdy Waregów nie przebrało. Latopisy słowiańskie dostarczą nam wiele nazwisk i faktów. Książęta trzymali drużyny i dla potrzeby i dla majestatu i kiedy wielkie mieli, celniejszym rycerzom, czyli jak Nestor powiada, »mężom swoim« rozdawali w zarząd grody ruskie. I musieli to robić, bo zależeli od drużyn, kto więcej im dawał, ten więcej miał ochotników. Zupełnie tak samo kondotjerowie średniowieczni; im waleczniejsi i sławniejsi byli, tem więcej potrafili pod swoją chorągiew zgromadzić najemnych rycerzy, gdy zaprzedawali się cesarzom, królom i książętom. Drużyny waregskie były wyłącznie rycerskie, więc miały w sobie wiele ducha republikańskiego: za służbę należała się nagroda, jeżeli więc nie było nagrody, to bunt, to sąd Boży na książęcia ubogiego lub nierzetelnego, to zmiana rządu, rabunek na miejscu, lub rozsypanie się drużyny, która szuka innych chlebodawców. Oczywiście drużyny mnożyły się po słowiańszczyznie i znajdywały się nietylko już po stolicach państw, ale i po prowincyjach i po ziemiach, bo oczywiście rycerz waregski nie mógł sam jeden iść reprezentować władzę wśród Słowian, musiał pójść z siłą, która mu nadawała powagę. Trzebaż mówić, że do tych drużyn wchodziły i pierwiastki słowiańskie? Możnaż się dziwić, że takich znaleźli Waregowie? Ci i owi z pomiędzy Słowian starają się o względy zwycięzców, zasługują się im, zyskują ufność i wchodzą do drużyny, to jest uszlachcają się, że tak powiemy, przechodzą z grona podbitych do klassy panujących. Wuj Włodzimierza, Dobrynia, należy do takich nieprzyjaciół własnego plemienia, któremu pewno niemniej od innego jakiego dzikiego Warega dokuczył. Waregowie z początku nie mięszali się wcale w rządy wewnętrzne słowiańskich plemion. Panowali sobie u góry i niedbali o to co się działo na spodzie. Cała ich taktyka do tego prowadziła, żeby panować i łupić. Panować w ich pojęciu, byłoto wojny prowadzić, zdobywać kraje, zbogacić się. Pełne były niegdyś wszystkie porty zachodniej Europy rozbójników normandzkich, którzy całe życie przepędzali na morzu, bo co mieli robić w ubogiej, nędznej ojczyznie, w której dla tylu razem ambicyj miejsca nie stało? Panowali więc sobie na morzu. Tak i Waregowie nasi panowali po lądach. Wszystkie strony i ziemie słowiańskie i fińskie, pełne były ich drużyn wojowniczych. Od narodów podbitych domagali się dwóch tylko rzeczy, kontyngensu z ludzi i podatku. Był to łup również, ale łup już systematyczny z poddanych. Te zdobycze, które zgromadzali z Grecyi, z nad Wołgi, z Tmutorokania, to jest z krajów kaukazkich, spadały rzadziej, za wojenną wyprawą, ale te łupy z ludzi szły co dzień. Za podatek z ludzi, któ-

rym siły wojskowe swoje zapełniali i za podatek w naturze składany, Waregowie podbitym narodom dawali z początku wolność rządu i sądu, nie mięszali się do niczego, nie psuli obyczaju. Bez podatku z ludzi nie mogliby prowadzić wojen na większą skalę, bo drużyny ich dostateczne do utrzymywania jarzma nad Słowianami, za słabe były na wojnę zaczepną. Drużyny dostarczały dowódzców, kierowników, nie zaś żołnierzy wybieranych z ludności. A podatek złota, srebra, czy z płodów ziemi i handlu był potrzebny Waregowi. Chociaż więc nie mięszają się do urządzeń Słowiańskich Waregowie, samo z siebie jednakże wypada, że z upadkiem słowiańskich wolności, nad Dnieprem, Dźwiną, Ilmenem ulotniły się i starodawne słowiańskie, miecza, które stanowiły władzę prawodawczą. Wątły cień pozostał tej zasady w Nowogrodzie i rozpłomienił się potem, potężną Rzplitę stworzył. Co było waregskim dynastyjom do słowiańskich ludności, do ich praw i zwyczaju, kiedy płaciły, bo musiały płacić regularnie ów żądany podatek z ludzi i z darów Bożych? Ale powoli Waregowie nawykli do ludów podbitych, ziemie ich poczęli uważać za swoję ojczyznę, rządzić się w niej jakby naturalni panowie. Jarosław Mądry jest prawodawcą. Wdaje się w słowiańskie stosunki, reformuje je i prawa, które nadaje, obchodzą zarówno podbitych Słowian, jak i Waregów normandzkich. Panowanie Jarosława pod wszelkim względem wybitne. Ustaje ten wielki systematyczny napływ ludów północy na słowiańskie ziemie i z drugiej strony, Waregowie mocną nogą stają na zajętej ziemi, urządzają się, prawa piszą. Książęta wkroczyli w obyczaj słowiański, pojęciem skandynawskiem, idejami monarchicznemi, przy których pola nie ma staremu słowiańskiemu gminowładztwu. Napływ normandzki nie wstrzymał się, płynie po staremu zwolna i wsiąkają co chwila nowe pierwiastki w łono ziem słowiańskich, ale już nowy zwrot nastąpił na wzajemnym stosunku do siebie ujarzmicieli i podbitych. Książęta w pierwszej dobie urządzili u góry cały świat słowiański po swojemu, systemat drużyn dokonał podboju, książętom dał siłę, na której u siebie oprzeć się mogli i nie potrzebowali już za morze po nowych Waregów posyłać. Na pierwszy rzut oka zdawać się może komu, że książęta się zesłowiańszczyli, że wynarodowili się, że tego, czego im brakło z krwi, pochodzenia, nabyli przez przywiązanie się do ziemi, do obyczaju. Do takiego poglądu dostarczyć poniekąd mogą podstawy słowiańskie książąt imiona, bo w pierwszych już prawie chwilach zalewu Waregów, występują w dziejach na scenę Świętosław, Włodzimierz, Jarosław, Izasław, książęta zdaje się imieniem rzeczywiście słowiańscy. Ale język nie stanowi narodowości, równie jak suknia nie stanowi człowieka. Najprzód książęta ci mieli podówczas po kilka imion, z tych jedno zawsze było narodowe, skandynawskie, drugiem naród ich słowiański przezywał swojego władzcę, więc słowiańskiem, trzecie na chrzcie udzielał im Kościół, bo imion pogańskich zarówno Kościół łaciński jak grecki nie pozwalał brać chrześcijanom. Waldemara lud przezwał po swojemu Włodzimierzem. Ten sam Waldemar na chrzcie nazywał się Wasilem. Tak wnuk jego Izasław, ten, którego Bolesław Śmiały przywraca na tron kijowski, na chrzcie był Dymitrem i pod tem imieniem występuje w listach Grzegorza VII papieża. Późno, bardzo późno, bo w dwa i trzy wieki po pierwszym zalewie, pojawiają się ciągle u nas książęta waregscy skandynawskich imion: Ruryków, Igorów, Olegów, Ingwarów nie brak po wszystkich ziemiach i we wszystkich dynastyjach. Mniej widoczne są kobiety, ale w tablicy rodowodowej znaj-

dziemy mnóstwo imion żeńskich takich, jak Ingigerda, Olga, Malfryda. Nareszcie niektóre imiona napozór słowiańskie mogą być skandynawskiego pochodzenia, Jarosława sagi piszą Jarisleif, Świętopełk zięć Bolesława Chrobrego książę turowski, zowie się Burisleifem. To skandynawskie *sleif* przeszło w słowiańskiej wymowie na *sław*, imię obce unarodowiło. Otóż nie ma dziś wątpliwości, że wszyscy prawie książęta waregscy przez dwa, trzy wieki obok słowiańskich, pod któremi słyną, mają swoje imię skandynawskie, jak mają trzecie chrześcijańskie, cerkiewne. Ci książęta, co się wsławili, a raczej, co zostali w historyi pod imieniem skandynawskiem, musieli mieć także imię słowiańskie i kościelne. A nie dowód, że tak nie było, gdy nie możemy powiedzieć, jak się każdy z książąt trzema temi imionami nazywał, wreszcie dla nas dosyć wskazówki, że kilku, kilkunastu książąt wykryjemy z potrójnemi nazwiskami, a już na tem oparci możemy pewnik naukowy stawić, ogólną zasadę podnosić. Wszakże ten wypadek ponawia się i potem w dziejach, że gubimy imiona historyczne. Zygmunt Kiejstutowicz, wielki książę Litwy, słynie tylko Zygmuntem, to jest pod chrześcijańskiem imieniem, a nie znamy jego imienia pogańskiego, które mieć musiał, nim go ochrzczono. Dla nas to dowód, że Zygmunt musiał być dzieckiem jeszcze w roku 1386 w czasie ślubu Jagiełły z Jadwigą i że dla tego nie mógł się wsławić w historyi pod swojem pogańskiem imieniem, które inaczej w historyi by zostało i nawet przygłuszyło chrześcijańskie, jak to widać po innych braciach i krewnych Jagiełły. Króla znają dzieje Władysławem, ale kto się o to troszczy, że Witold był Alexandrem, Swidrygiełło Bolesławem, Skirgiełło Kazimierzem? Sławne już, historyczne, wyrobione imiona, głośne po całym świecie zostały, chrześcijańskie po latopisach plątają się jak błędne. Witoldów to i Skirgiełłów synom właściwie będzie się zwać Władysławami, Kazimierzami, ale nie im samym. Tak i u waregskich książąt, najmniej co znamy, to ich chrześcijańskie imiona, pod któremi w cerkwi tylko występowali, ale nie w historyi, nie w kronikach, nie przed ludem swoim. Rzecz jest w tem, że książęta waregscy nie zesłowiańszczyli się bynajmniej w drugiem, trzeciem, czwartem pokoleniu, że słowiańskie imiona ich nie są wcale jego zesłowiańszczenia się wskazówką. Owszem dowodzim i utrzymujemy, że przybierając do drużyn skandynawskich, pełnych waregskiego ducha, Słowian, książęta ci nie sami się wynaradawiali, ale wynaradawiali podbitych, na korzyść swego pierwiastku skandynawskiego. Bo duch tutaj stanowi wszystko, duch ten nadaje i pokazuje wartość owocu. Chociażbyśmy się i przekonali, że waregscy książęta, przestali mówić swoim zamorskim językiem, że przybrali mowę słowiańską, jeszcześ to nie dowód, że zmienili ducha, który ich ożywia. Nie ma wątpliwości, że mowę swoję dawną porzucili. Póty póki jeszcze trwał wielki napływ, musiała normandzka mowa być w używaniu, w szacunku wielkim po dworach książąt, bo jakżeby się inaczej ze swojemi drużynami rozmawiali? Skandynawscy rycerze nie uczyli się zapewne języka podbitych ludów dla tego, żeby się nim z książętami rozmawiać. Byłoby to coś takiego, jakby Hiszpan np. w XVII wieku do Mexyku przybywszy, po mexykańsku się uczył dla tego, żeby ze zdobywcami kraju, z potomkami Korteza, mógł się porozumiewać, małoż to mu było znajomości wspólnej im wszystkim, hiszpańskiej mowy? Ale z czasem, kiedy napływ ten ustał Skandynawów na ziemie nasze, książęta zapewne i język słowiański przyjęli i o swoim narodowym zapomnieli. Duch wszelako, jak powiadamy, przerobić się odrazu nie mógł, pozostał i nadal skandynawskim. Cóż charakteryzowało duch ten?

Potrzeba nieustanna ruchu i życia, żądza bogactw. Waregowie byliżo ludzie waleczni, odważni bez granic i rzadki bardzo w ich rodzinach książę spokojnych usposobień, niełakomy i niekrwawy, jak ów Wiaczesław, syn Monomacha, narzędzie ambitnych swoich synowców, jak ów Ruryk owrucki, teść Romana halickiego. Przeciwnie, całe szeregi wyliczaćbyśmy musieli książąt dzielnych, bohatyrskich. Ale siła, waleczność, męztwo, to środek tylko, celem głównych książąt waregskich posiadanie i łupy. A kiedy tak jest, nie idzie im tu bynajmniej o sławę rycerską, o sławę z czynów wojennych, ale o korzyści ze zwycięztwa. Waregowie praktycznie biorą rzeczy, jak dzisiejsi Anglicy. Co im po wawrzynach, kiedy użyć sławy nie można? Byłto wiek w Europie całej rozkwitu rycerstwa, szwaleryi, siły indywidualnej. Ale na zachodzie feudalne inaczej, tutaj na wschodzie waregskie inaczej się rozwinęło rycerstwo. Na zachodzie nieraz poświęcenie się, cześć dla piękności, bój osobisty, pojedynkowy o sławę. Są i rycerskie zbiorowe czyny na zachodzie, pełne zapału, podnoszące ducha, jak wojny krzyżowe. Nasze zaś tu na wschodzie rycerstwo w niczem niepodobne do zachodniej szwaleryi. Jedyny może Harald co gruchał dla ślicznej Elżbiety Jarosławówny. Waregowie chcą używać, zatem każdy cel im dobry aby zwyciężyć. Jeżeli męztwo posłuży, dzielność osobista, nic nie szkodzi że sława rozniesie imię zwycięzcy, ale jeżeli są inne sposoby pokonania wroga, mniej narażające, a więcej skuteczne, czegóż potrzeba? W takim razie daleko bezpieczniej obyć się bez sławy i nie narażać się niebezpieczeństwo. Dlatego u Waregów tyle się ceniło męztwo siły, co męztwo rozumu, tojest chytrość, bo rzeczą główną było powodzenie. Nie przynosiło to wcale ujmy, a owszem wiele zaszczytu rycerzowi, że fortelem, podstępem, nawet po prostu zdradą, odnosił zwycięztwo. Wolno było po prostu zamordować aby dopiąć celu. Dla tego historyja Waregów zawsze jest morderczą, spływa krwią ciągle. Jednym z książąt, co najmniej miał w sobie rycerskiego ducha, jest ten ciągle wspominany Jarosław, lękliwy kaleka, a przecież najpiękniejsze wspomnienia zostawił u Waregów i w sagach, zato że był chytrością wcieloną, za to, że fortelem nie orężem, wszystkich wrogów swoich pokonywał. Jeżeli na oręż szło, z każdym i wszędzie przegrał, ze Świętopełkiem, z Bolesławem Chrobrym, z bratem swoim Mścisławem, a tymczasem utrzymał się zawsze u góry i koleją idąc od tryumfu do tryumfu, skończył na tem, że posiadł wszystkie państwa skandynawskie Słowiańszczyzny i w latopisach nazywany jedynowładzcą. Jarosław ten, również pierwszy i ostatni, zasłużył sobie na przydomek Mądrego, równie jak ta Olga żona Świętosława. Ale też na tę sławę wiele zarabiała i żona jego Ingigerda, królewna szwedzka, córka Olafa. Nietylko rycerze, ale i niewiasty ich słynęły z rozumu, tojest z chytrości, jeżeli odnosiły zwycięztwo. Ingigerda szeroko słynie w latopisach słowiańskich i w sagach skandynawskich. Zwieść, oszukać, w pole wyprowadzić, nawet romans udać, zakochać się w kimś dla pozoru, żeby lepiej w sidła złowić, nie przynosiło to hańby żadnej małżonce, ale jednało sławę z przebiegłego rozumu. Pojąć nawet trudno, jak ci Waregowie umieli się wykręcać przed ostatecznościami, kiedy tak postępowali. To też ryzykował każdy książę; uda się, to tryumf i używanie, nie uda zaś, słuszna kara nie za brak odwagi, ale za niezręczność. Dzielny głową za nią płacił, lękliwego dziwne było położenie i nieraz musiał udawać się w pokorę. Tak było z Jarosławem, kiedy nowogrodzkim księciem jeszcze będąc, buntował się przeciw ojcu, ściągnął z za morza Waregów, a potem razem Nowogro-

dzian i Waregów obraził; padłby ofiarą swojej zanadto przebiegłej już tym razem chytrości, gdyby nie pokora. Z tego wszystkiego wywiązywała się jeszcze nowa cecha dziejowego charakteru Waregów, ich dzikość, okrucieństwo, brak ludzkich serdecznych uczuć. Wszakże cała historyja tych rozrzuconych konungów Skandynawii, tych rozrodzonych książąt na Słowiańszczyznie, jest w ciągłych rzeziach. Rzekłbyś, że nie można pojąć skandynawskiej natury bez tej podlewy dzikich, szalonych namiętności. Brat brata, mąż żonę poświęci. Tak Włodzimierz zdradą zabija brata swojego Jaropełka, porwał Rogniedę połocką i wymordował przez zemstę całą jej rodzinę. Powiadają latopisy, że Olga Świętosławowa była słowianką, rodem z pod Pskowa; postępowanie jej wszelako z drewlanami i dzika zemsta za śmierć męża Igora, jeżeli nie samo imię czysto skandynawskie, każą domyślać się wbrew latopisom, że to była niewiasta waregskiego rodu, równie mądra i chytra jak Ingigerda. Zemsta stanowiła najrozkoszniejsze uczucie Waregów, otwierała przed niemi rozkosze raju ziemskiego. Mścili się też najokropniej za byle co. Książęta bez dzielnic mścili się na tych szczęśliwcach losu, którzy mieli dzielnice, ubożsi, tojest wygnani na kraje państwa idealnego, mścili się na tych, którzy siedzieli po stolicach księztw środkowych i bogatszych, synowcy mścili się na stryjach, że byli starsi i mieli od nich więcej prawa. Ale jakże okropnie zemsta ich spadała na plemiona, jeżeli te pokazały jakieś dążenia, jakieś usiłowania, żeby się w prawach przed książętami zabezpieczyć! Zemsta nie miała wtedy granic: może książęta chcieli przerazić plemiona, poddanych swoich, przeciąć im ochotę do podobnych w przyszłości zakusów. Jarosław cały Nowogród wystawia na dziką zemstę Waregów. Izasław, kiedy z Bolesławem Śmiałym stanął pod Kijowem, puszcza przodem do stolicy syna swojego Mścisława, żeby mu grunt przygotował i książę waregski wkroczywszy do miasta udaje dobre usposobienie, na dworzec sprasza kilkudziesięciu celniejszych obywateli kijowskich; nagle nadchodzą zbrojni, otaczają ich i co do nogi wszystkich wycięli. Jerzy suzdalski i syn jego Andrzej Boholubski, mieczem i ogniem po kilka razy niszczą Kijow. Nawet ten niedołężny Ruryk owrucki, teść Romana halickiego, mścił się nad Kijowem. Cóż mówić o książętach dzielnych i walecznych? Powiedzieć nawet można, że chęć krwi i gorączka zemsty była w tych książętach w ogóle, w stosunku prostym do ich dzielności bohatyrskiej. Im więcej książę jaki miał zapału, im więcej ambicyi, tym częściej spotykał zawody, tem goręcej się mścił na wrogach, lub na tych, kogo miał za wrogów. Dla tego w środkach nie przebierali choćby własną ziemię, choćby własne księztwo przyszło im puszczać z dymem i z ogniem. Wielką im pomocą były stepowe narody, które się włóczyły od niepamiętnych czasów pomiędzy Dnieprem a Donem. Najstraszniejsi w dziejach słowiańskich ziem byli Połowcy, naród chciwy na łupy, bo z nich wyłącznie żyli. Waregowie lubili łupy, ale prowadzili jednocześnie i handel i pobierali podatek, zbogacali się więc w rozmaity sposób, byli na wyższym daleko stopniu społecznego rozwoju; inaczej Połowcy, lud koczowniczy, pasterski, łupieżczy. I bez zaprosin książąt, ci Połowcy byli nieustanną grozą słowiańskiej osiadłej ziemi, mieczem Damoklesa po nad nią zwieszonym i bez zaprosin książąt wpadali na nią, palili i rozbijali. Cóż dopiero jak urzędowne zaproszenie przyszło! A trafiało się często bardzo to zaproszenie, gdy książąt rozrodziło się mnóstwo, gdy ambicyi było podrażnionych kilkanaście, kilkadziesiąt. Wkraczali więc Połowcy na ziemie sło-

wiańskie, jako sprzymierzeńcy książąt przeciw innym książętom. Dziś są to towarzysze broni Kijowa przeciw Czerniechowu lub wołyńskim władzcom, jutro Czerniechowa i Wołynia przeciw kijowskiemu księciu. Rzadziej szli na północ pod Smoleńsk, głównem polem ich działania były strony naddnieprzańskie. I najnieszczęśliwsze byłyto podówczas ziemie pod słońcem. Rok, miesiąc, dzień, był niepewny, a lada chwila mogła fala barbarzyństwa spaść i cały kraj rozwalinami zasiać, zasiewy na polach spalić, ostatnią nadzieję rolnikom odebrać; to też w dziejach waregskich znowu same pożary i płomienie. Jęk nędznego cierpiącego ludu nie przerażał wcale, nie uderzał w serce książąt, takto byli ludzie twardego usposobienia, namiętnej żądzy. Kilkanaście razy w ciągu lat kilkuset zrujnowane do szczętu ziemie musiały się odradzać, zabudowywać, wyrastać z ruiny i nędzy. Prawda, że czasami książęta odbywali wspólne wyprawy w stepy przeciw Połowcom; byłyto rzadkie chwile ich zapomnienia się, Waregów krzyżowe wojny. Wsławił się swoją wyprawą głośną w pieśni Igor książę siewierski. Książęta nie wstydzili się wchodzić z Połowcami nawet w rodzinne domowe stosunki. Wiele krwi hanów stepowych spłynęło przez córki ich w krew waregską. Książęta szukali tych związków pokrewieństwa dla pewniejszej nadziei pomocy, dla większego bezpieczeństwa od wrogów. Wszystkie te fakta pokazują, że duch skandynawski tkwił w tych książętach aż do ostatka. Wojny więc były, że tak powiemy, w porządku dziennym pomiędzy waregskiemi dynastjami na Słowiańszczyznie. Płynęłyby z ich charakteru narodowego, gdyby nawet nie z ich prawa i obyczaju. Zwróćmy jeszcze na ten przedmiot uwagę, na to prawo i obyczaj, o ile to objaśni położenie ziem słowiańskich pod waregskiemi rządami. Ponieważ Waregowie wojowali dla łupów i ponieważ powodzenie, było jedyną, najgłówniejszą sławą i bohatyrstwem, przeto każdy miał prawo do cząstki jakiej z łupów, tak samo książę, jak i najniższy z ich drużyny Wareg. Jakoż skrupulatnie dzielą się wodzowie i rycerze zdobyczą. Za pierwszych napaści na Carogród, zwycięzcy zawsze wymagali, żeby cesarz na każdą łódź dawał tyle a tyle grzywien i rycerstwo nie pytało się książąt, a zabierało samo co było jego. Nie naczemże innem, tylko na tem wynagrodzeniu, na tej opłacie, na tej części podatku wyciśnionego z ujarzmionych, opierała się i wierność drużyn książęcych i sam systemat drużyn. Waregowie opuszczali tych panów, którzy nie płacili, którzy się łupem z nimi nie podzielili. Jakże drażliwsi musieli być sami książęta, na to prawo do władzy, do łupu! Książętom z ochotą pierwszeństwa ustępowali rycerze, bo czuli w nich krew konungów starych, bo całe społeczeństwo germańskie opierało się na nierówności towarzyskiej. Kiedy Dir, oskold, to jest obcy rodowi królewskiemu Ruryka rycerz, opanował Kijów, zaraz go poszedł znosić Oleg, bo ścierpieć nie mógł takiego sadzenia się i dumy. Obok książąt, rycerskich ludzi wiele nie książęcego rodu. I chociaż dzielny wódz, bohatyr Oleg, nie wahał się wziąć do kłamstwa, żeby zgubić Dira; za kupca się udał płynącego z towarami do Grecyi, ściągnął na łódź swoję Dira i kazał go wtedy zamordować. Otóż waregowie rycerscy nie wchodzą w drogę książętom co się dotyczy ich królewskiej władzy, panowania, ale nie ustąpią im, nie mogą ustąpić, co do prawa swego do części łupów. Lecz książęta czyż być mogą bez dzielnic? Nie mogą, nie powinni, prawo i obyczaj tego im zabrania. Książęta muszą panować na szerokich przestworach słowiańszczyzny. Włodzimierz chrześcijanin, pod tym względem wyrozumiały zupełnie, całe państwo swoje pomiędzy 12-

stu, prawda, że synów. Jarosław Mądry, następca i syn jego, który po braciach wszystkich w końcu został jedynowładzcą, także dzieli państwo pomiędzy pięciu synów swoich, lecz pierwszy razem daje przykład niesprawiedliwości, nie wszystkich książąt jednakowo obdziela, pamiętał o synach, nie pamiętał o wnukach. Prawdziwy Wareg, kogo mógł to zawsze skrzywdził. Otóż pomiędzy synami jego był najstarszy podobno, Włodzimierz, jak dziad, ostatni książę, który wyprawy łupieżcze pod Carogród odbywał. Na nieszczęście swoje, a raczej swojego syna, Włodzimierz ten umarł przed ojcem i dla tego z podziału nic się mu nie dostało; zostawił przecież syna, książęcia Rościsława, dzielnego i walecznego Warega, który prędzej niż kto bądź inny nie mógł i nie potrafił znieść tej niesprawiedliwości. Jeżeli nie jako wnukowi, to jako jedynemu synowi ojca, który do dzielnicy miał prawo takie jak inni, Rościsławowi, należało się księztwo. Ale zawiodły go nadzieje i po śmierci dziada, gdy stryjowie tę samą samolubną przywłaszczyli sobie politykę, kiedy umarł z nich który, nie myśleli o synowcu, ale spadkiem po nim sami się dzielili, więc państw pięć rychło zlało się na cztery, potem na trzy, zaraz w pierwszem pokoleniu. Mądrość iście waregska pozbawić kogo dziedzictwa, spadku, ale tym razem na niedobre wyszła jej zwolennikom. Potem już nie sam był Rościsław, ale synowie, innych braci, jak on bywali wydziedziczani. Książąt tych bez dzielnic przyszło Waregom nazywać izgojami; wyraz to jakiś skandynawski, oznacza jak widzimy człowieka pozbawionego prawa, jakby wywołańca. Izgojów tych po różnych stronach powstaje wielu, wtenczas kiedy państwo idealne podrobiło się na cząstki i na małe księztwa. Mówimy państwo idealne, bo nie tworzy się wielkiej siły jedności narodowej improwizacyją. Polska pracowała na siebie od czasów Mieczysława i Bolesława Chrobrego i dopiero w lat trzysta po nich, za Przemysława, za Wład. Łokietka za Kazimierza W. poczuła się wszędzie, w całości i w częściach, jedną Polską. Państwo idealne mieli Waregowie w naszych stronach, bo nie umieli na jedność polityczną państwa tego pracować, bo przestrzeń ziem przez nich zajętych była zbyt wielką i różnorodne mieszkały na niej narody, słowiańskie i fińskie. Otóż to państwo idealne Włodzimierza i Jarosława Mądrego rozpadło się na pięć panstw, na pięć udzielnych systematów, potem kiedy głównym książętom przyszło umierając swoje znów państwa dzielić między synów, urosło państw 10, 20, 30, 50 i t. d. Nikt jeszcze statystyki tej historycznej nie zebrał, nikt nie zliczył całej ilości wszelkich księztw, ani w ogóle, ile ich było wszystkich, ani w szczególe, ile ich było w danej pojedyńczej chwili. Zawsze państw jest niezmiernie wiele. Potworzyły się nawet potem pewne gruppy układające się zapewne według miejscowych słowiańskich żywiołów. W owej epoce już książęta ducha ziem przełamać nie mogli, duch ten zewsząd wydobywał się i płonął. Siła zwierzęca ustawała, ludy słowiańskie wszędzie podnosiły głowę, odnawiały swoje wiecza, wchodziły z książętami w układy, przez rewolucyje pozbywały się złych władzców, żeby potem gorszym się dostać. Jeden tylko Nowogród rozwinął swoję potęgę do tyla, że według woli swojej obierał i zrzucał książąt. Nieraz przecież i Nowogród pokutował za swoje prawo, cóż biedne księztwa, nie republiki, które prawa tego nie miały? W każdym razie uderza fakt, w pierwszej dobie zajazdu nie bywały, tych zapasów słowiańskich gmin z książęty. Wiecza robiły różnicę pomiędzy kilką spółzawodnikami do tronu. Otóż i te gruppy państw, które tworzyły się później w XII—XIII w. zapewne się układały według miejscowych słowiańskich pociągów i książęta po-

szli za niemi, bo nie książęta już kierowali wypadkami. W starej jeszcze Słowiańszczyzny czasach już były pewne gruppy pomiędzy plemionami: Nowogrodzianie rozlegali się ku północy, w środku Krzywiczanie rozbiegli się wielkim pasem, u dołu nad Dnieprem Polanie rej wiedli. Teraz się więcej ognisk pokazało. Najprzód za Waregów Nowogród nawet uległ książętom panującym w Kijowie, który zasiadłszy w tej matce «grodów ruskich,» nazwali się byli wielkiemi książętami i wywierali wpływ swój na całe idealne państwo. W tej dobie drugiej Nowogród sam w sobie stanowił cały oddzielny systemat, lecz Kijów przestawał być ogniskiem życia, świecił już dawniejszą wielkością, wreszcie stanowczo skłaniał się ku upadkowi po napaściach suzdalskich. Obok niego z drugiej strony Dniepru w stepowych stronach wznosił się Perejasław, ku północy Czernichow. Wśród krzywickich plemion dwa powstały ogniska, Połock i Smoleńsk. Inny odrębny całkiem świat, oddzielny systemat stanowił kraj suzdalski, czyli jak mówiono wtedy, Zaleski; główne w nim grody były najprzód Włodzimirz, potem Moskwa, za czasów Ruryka w tej stronie podnosił się Rostow. Kiedy suzdalski książę ogłosił się wielkim i chciał przenieść środek ciężkości całego państwa na Zalesie, a Kijów pierwszeństwa swego nie oddawał, wśród targania się książąt, wszystkie te gruppy nabierają znaczenia, tworzą niby udzielne państwa. Kiedy powstaje dwóch wielkich książąt, czemu być nie ma trzeci i czwarty? Książę smoleński, książę czerniechowski, posiadają stolice księztw głównych swojej linii, a czemuż nie mają być wielkiemi? Wszak koło czerniechowskiego np. gruppują się mniejsi książęta, Nowogrodu siewierskiego, kurski, putywlski, starodubowski i t. d. Koło smoleńskiego brański, torczewski i t. d. Około zaś Połocka i Kijowa książąt było całe mnóstwo. Około Połocka miński, horodeński, drucki, słucki, mozyrski i t. d. Kijowski systemat zaś, który właściwie rozciągał się aż po San, kiedy Włodzimierz, a właściwie Jarosław Mądry za Kazimierza Odnowiciela, oderwał od Polski grody czerwieńskie, kijowski systemat rozbił się potem na trzy, na kijowski, wołyński i halicki. Księztwa bywały tak małe, że niektórzy ich dziedzice oddawali ich krewnym, a sami szli w służbę do potężniejszych władzców i bywali wtedy książęta jakby właściciele wiosek i dóbr małych. W główniejszych ogniskach ukazali się wszędzie wielcy książęta, którzy taką rolę zaczęli przybierać względem książąt drobniejszych, jaką niegdyś mieli kijowscy względem wszystkich. Kiedyś polowania książąt odbywały się około Kijowa, gdy księztw pomnożyło się, a wielkich znalazło się wśród nich kilka, polowania te odbywały się teraz około Czerniechowa, Smoleńska, Perejasławia, Połocka. Przedtem bez żadnej trudności, kiedy tak wypadło, przenosił się książę z rządów na rządy, z Nowogrodu do Kijowa, z Suzdała do Perejasławia, z Wołynia do Smoleńska. Teraz kiedy się już wyrobiły systemata i gruppy, książęta jak planety krążą około słońc swoich i rzadko która wyrzucona burzą ze swojego systematu gwiazda wpadała w inny i tam ginęła w nie swoim żywiole, odpędzana, popychana w przepaść. U Waregów wyrobiło się prawo zwyczajowe, że dziedzictwo tronu padało nie na synów, ale na braci. Tak po Jarosławie Mądrym trzech z kolei braci tron kijowski zajmowało, najprzód Izasław, potem Świętosław czerniechowski, wreszcie Wszewłod perejasławski, bo ci przeżyli innych. Gdyby braci było żyjących dziesięciu i kolejno po sobie umierali, dziesięciu by panowało, chociażby na krótkie termina. Po wygaśnięciu tedy braci szli ich synowie, po stryjach synowcy, najrzód synowie najstarszego brata, potem z kolei drugiego,

trzeciego, i t. d., tak, że zawsze starsza linija uprzedzała w prawie młodszą, oczywiście ta druga kolej wlekła się dłużej, bo synowców zawsze więcej bywało niż stryjów, chociaż czas oczywiście znakomite w ich szeregu porobił szczerby. Dopiero po synowcach szli wnukowie i zawsze według kolejnego starszeństwa linii. Łatwo sobie wyobrazić zamęt, w jaki to prawo zwyczajowe wrzucało słowiańskie kraje. Każdego prawa w normalnym stanie księztw dowodziło się wojną u Waregów, bo wszyscy myśleli o sobie, cóżto dopiero dziać się musiało, kiedy to prawo było niepewne, zaprzeczone? A każde bardzo łatwo wśród tylu spółzawodnkków zaprzeczone być mogło i każde w istocie bywało. Zabawny to w istocie widok, zasada, panowanie, dowodzenie jakiegokolwiek prawa wśród tej drużyny książąt, którą wyłącznie łupem zajęta; z tem wszystkiem prawda prawdą, a Waregowie prawie zawsze powstają i biją się w imię jakiegoś prawa swojego. Dla skrócenia procedury podniesiono potem zasadę, że jeżeli ojciec nie siedział na tronie, jeżeli np. umarł, nim kolej jego nadeszła, syn już nie ma prawa spadkowego po nim. Zamiast znosić, powiększyło to jeszcze zamęt, bo kto miał w tém interes prawo podnosił, kto miał w tem interes, prawo to zwyczajowe obalał. Był w każdej gruppie księztw tron najdostojniejszy, stołeczny, główny, ale i pomiędzy pomniejszemi tronami była hierarchija. Ścisłe starszeństwo ugrupowało szeregi księstw. Na ostatnie najmniej dostojne, szedł najmłodszy, najmniejszy prawem, lecz po kolei wstępował na coraz dostojniejsze, aż póki z kolei nie doczekał się wielkiego, pierwszego w gruppie. Zatem gdyby niebyło nawet wojen i według prawa tego rozstrzygały się losy książąt, wypadłoby niejednemu trzy, cztery i dziesięć księztw przemienić i niktby miejsca żadnego długo nie zagrzał. Cóż więcej świadczy o tym waregskim wciąż duchu książąt? Więc nawet sama władza nie miała dla nich wielkiego pociągu, nie przywiązywali się nigdy do miejsca, ale głównie starali się o lepsze księztwa, niby urzędnicy, jacy o lepsze posady, bo szło o dochód, jednem słowem. Teraz wystawmy sobie, że każdego prawo, nawet najbliższe, dochodziło się wojną wśród tych książąt. Każdy z nich chce lepszego, każdy musi posiąść z kolei dostojniejsze państwo, bogatsze, większe, piękniejsze. Żaden książę nie wytrwał na jednej dzielnicy. Byli tacy, co jak koczujący ludzie, z miejsca na miejsce ciągle przechodzili, po kilkanaście razy w życiu i miejsce i rządy zmieniali. A nieraz zdarzało się, że przychodziło im i bez rządu, bez panowania smutne wlec życie. Wojny obalały trony jak lalki, dzisiaj książę panujący, jutro był tułaczem, wygnańcem, pojutrze mścicielem. Ci, którzy spekulowali na przyszłość, zawadzali o Nowogród, Rzeczpospolita potrzebowała książąt jako wodzów naczelnych swojej siły narodowej, ale przez wybranych posadników rządziła się sama. Książęta pospolicie nie umieli się obchodzić z ludem i rzadki nadzwyczaj wypadek, żeby kto z nich umarł na panowaniu w Nowogrodzie, rzadszy jeszcze, żeby kto kilka lat wytrwał w Rzeczypospolitej; pospolicie Nowogrodzianie książąt prawo łamiących wypędzali. Chociaż państwo nowogrodzkie potężniejsze i bogatsze daleko od innych było, przecież każdy książę nowogrodzki wołał rzucić ten północny tron za najlichsze księstwo, gdziekolwiekbądź, aby własne, aby takie którém mógł rządzić jak mu się zdawało. Otóż wszystkie okoliczności razem wzięte, dają nam zmierzyć położenie słowiańskich ludów, które podpadły pod te waregskie rządy. W dziejach tych ziem przez lat 400, widzimy same wojny i wojny, małe, wielkie, czasem powszechne. Książęta dobywają sobie tronów, upominają się o prawa, żądają łupów i władzy dla łupów. Ściągają

podówczas i stepowe narody. Mordują się, zabijają sami, to im wolno, ale dla ich kłótni i urojeń cierpią narody, dla których panowanie to książąt, czasem obojętne, wstrętne nawet często. Właśnie w dobach pojawienia się Waregów na ziemiach słowiańskich, poczynały się w naszém plemieniu tworzyć państwa, powstawały: Polska, Czechy, Bulgaryja, Serbija. Z kolei byłyby i tu nad Dnieprem, nad Dźwiną potworzyły się same państwa i Polska już przez grody czerwieńskie za Bug się wylewała ku Dnieprowi. Małe to, drobnego plemienia, ale zuchwałe najście, miało skutkiem swoim nieobliczone klęski. Niektórzy uczeni rachują, że wszystkich Waregów na ziemiach naszych utonęło, rozmaitemi czasy, do 200,000 ludzi. Więc taką małą siłą najazd powiązał i pospajał pod rządy książąt jednej rodziny ogromne ziemie, od Niemna do Wołgi, od Botnickiej odnogi do ujścia Dniepru. Ale tych 200,000 ludzi ułożyło rząd, zaprowadziło swoje prawo i przez 400 lat słowiańskie ludy płynęły za ich kierunkiem. Kropla to wody w morzu, ale panowaliż inaczej Krzyżacy nad swojemi państwami, inflanckiem i pruskiem? Krzyżaków u góry było kilkaset osób, może kilka tysięcy, a trzymali pod jarzmem całe ziemie, mnogie narody i plemiona. Krzyżakom pomoc przybywała z Niemiec, Waregom ze Skandynawii. I jedni i drudzy nie zbudowali nic stałego, bo nie buduje się na takim gruncie i w podobny sposób, w jaki i ci i drudzy budowali. Ale jeżeli z krzyżackiej łataniny wyrosło państwo pruskie, Polska sama temu winna, przez swoję nieoględność, powiemy nawet niedołężność. Waregowie zaś zginęli własną winą: przepadli, wsiąkli w ziemię, kiedy na nich czas przyszedł, a w Polskę i w Litwę duch wstąpił, bo nowa zaczynała się era. Waregowie zginęli bez śladu, bez żalu tych, któremi rządzili, nie zostawili po sobie wspomnień i podań, tylko krwawe w latopisach bruzdy. Gdyby nie te latopisy, nie wiedzielibyśmy nawet, że kiedyś żyli na ziemiach naszych. Latopisy wydają się nam dzisiaj prawdziwym romansem, pamiątką fantastyczną i gdybyśmy nie wierzyli, że to są zabytki spółczesne dawnych wieków niedoli, wzięlibyśmy czasy Waregów za przedpotowe dzieje. Nie znamy upadku fatalniejszego w dziejach, jak ten upadek Waregów. Przyszli, przelecieli burzą i przepadli, żadnej zasady nie podniosłszy, żadnego państwa nie stworzywszy, bo do czego najmniej zdolni byli Waregowie, to właśnie do utworzenia państwa. W jednej tylko suzdalskiej stronie urządzili społeczność, państwo, ale na ten wypadek złożyły się inne jeszcze narodowe żywioły, nie sam ich pierwiastek skandynawski. Tam też się utrzymali i panowali długo, aż do r. 1598.—Słówko jeszcze o nazwiskach waregskich dynastyj. Obyczajem słowiańskim, który w Polsce i w Litwie mianowicie długo się przechowywał, nawet za doby Jagiellonów, syna zowią u nas po imieniu ojca, tak syn Jarosława jest Jarosławicz. Każdego więc księcia waregskiego zwą latopisy imieniem jego i ojca. Ale byli sławniejsi, potężniejsi książęta, ojcowie całych panujących linij i tych dzieje rozróżniają, całemu szeregowi książąt nadają jedno zbiorowe imię przodka. I potrzeba tego konieczna w nauce, inaczej, wśród natłoku jednych i ciągle tych samych powtarzających się imion, możnaby się zgubić. Co do nas, zawsze jednakowo książąt nazywaliśmy we wszystkich artykułach Encyklopedyi, zawsze jednem ogólnem nazwiskiem obejmowaliśmy całe dynastyje i linije. Co chwila przyszło nam w dziejach uważać, jak się gruppy tworzą, jak się od całego ogromu oddzielają, jak same w sobie tworzą całość. I tak od Włodzimierza tego co chrzest przyjął, idą dwie jednocześnie książąt gruppy, jedna od Izasława, połocka, druga od Jarosława Mądrego, kijowska. Izasław wziął spadek po matce swojej Rogniedzie, nieszczęśliwej

ofierze Włodzimierza i od niego poszli *Izasławicze*, książęta połoccy na Krzywickich ziemiach, którzy nic po ojcu nie wzięli z ziemi kijowskich i nowogrodzkich. Posiadali tylko spadek matki, a do ojca za matkę czując niechęć, do swoich innych braci powzięli żal i ztąd zawsze w upartym boju byli ze wszystkiemi *Jarosławiczami*. Ciągnął się bój ten wiek cały i w końcu Izasławicze ulegli i wygnani byli do Grecyi przez tryjumfujących wrogów. Powrócili wprawdzie potem i nawet panowali po dzielnicach, ale już dawnej sławy odzyskać nie mogli i wreszcie ulegli nowej potędze litewskiej. Jarosław miał pięciu synów, których podzielił panowaniem, lecz z pomiędzy nich trzech wybierzem tylko i czwartego wnuka od szóstego syna, bo inni dwaj bracia w potomstwie swojem wygaśli. Wspominaliśmy już o Włodzimierzu Jarosławiczu, że umarł przed ojcem i dla tego nie otrzymał dzielnicy, lecz zostawił syna Rościsława, pierwszego izgoja. Rościsław ten, dzielny książę, po różnych przejściach opanował najazdem grody czerwieńskie, które ciągle do Kijowskiego księztwa należały i pierwszy podniósł w tych stronach dziedziczną dynastyję. Są to książęta *Roscisławowicze*, potomkowie najstarszej linii wśród synów Jarosława Mądrego. To jedyna dynaztyja waregska, co się przywiązała do ziemi i nie ubiegała się o inne ziemie i księztwa. Dynastyja ta trwała do r. 1198, wygasła za czasów Leszka Białego. Dała grodom czerwieńskim szereg książąt okrutnych i chytrych, ale potężnych, mądrych, jak Wołodar, Włodzimirko, Wasilko i Jarosław Ośmiozmysł. Inne dynastyje Jarosławowiczów, które szły od stryjów pierwszego książęcia na grodach czerwieńskich, są: *Izasławowicze*, *Swiętosławowicze*, *Wszewłodowicze*. Izasławowicze szli od tego wielkiego księcia, który Grzegorzowi VII się poddawał, którego popierał Bolesław Śmiały i cesarz Henryk IV. Najstarsza to linija była po Rościsławowiczach, ale słaba, niedołężna i nie miała dzielnych książąt i prędko ustąpiła z pola razem ze Świętopełkiem, synem Izasława, wielkim księciem jeszcze, którego niesprawiedliwie mają za przodka Czetwertyńskich. Rodzina ta długo jednak żyła i na małych tronach, dla historyi prawie niewidzialna, przetrwała wszystkie burze czasu, ostatnie jej zdaje się gałęzie wygasły już za Zygmunta Starego w rodzinie książąt pińskich (ob. *Turowskie księstwo* w *Enc. pow.*, t. XXV, str. 762). Kiedy tak prędko zeszli z majestatu synowie Izasława, tron kijowski został przy młodszych linijach. Powinna była panować w Kijowie czerniechowska, Swiętosławowiczów, lecz utrzymali się Wszewłodowicze, książęta perejesławscy. Zamiast Wszewłodowiczów wchodzi nazwisko *Monomachowiczów*, bo syn Wszewłoda jedyny, Włodzimierz Monomach, książę z rozumnych najrozumniejszy, z chytrych najchytrzejszy, zastępuje tu i ojca i jego prawa. Ojciec cichy, spokojniejszy, syn zaś wcielona ambicja pod maską pokory i nabożeństwa. Przywłaszczył sobie Monomach tron kijowski po Świętopełku nibyto uproszony modłami ludu i prawa swoje przekazał synom, których miał wielu, a do tego wszyscy byli zdolni i ambitni. Wybuchła więc długa wojna, która trwała wiek cały, podobna do wojen Białej i Czerwonej Róży w Anglii, o tron kijowski, książąt czerniechowskich i perejesław., Swiętosławowiczów i Monomachowiczów. Z czerniechowskiej linii dwie linije *Dawidowiczów* i *Olegowiczów* prowadziły bój; po stronie Monomachowiczów stawali: syn Monomacha Mścisław, nazwany Wielkim, od którego poszli Izasław kijowski i Rościsław smoleński, więc od nich sami Izasławicze i Rościsławicze. Wojna była prowadzona ze zmiennem szczęściem, lecz w końcu Monomachowicze się utrzymali, bo ich i więcej było. Uparta to krew. Książęta Suzdala, Moskwy, wyszli także z Monomachowi-

czów, pierwszy ich przodek Jerzy Długoręki, był synem Monomacha. Izasław wnuk Monomacha, wielki książę kijowski, zmarły r. 1154, miał znowu wnuka Romana, księcia wołyńskiego na Włodzimierzu, który po wygaśnięciu pierwszej dynastyi na grodach czerwieńskich Rościsławiczów, opanował, wbrew Polsce i Węgrom, księztwo Halickie i pierwszy połączył Wołyń ze starą Chrobacyją czerwoną. Od niego idzie więc najsławniejsza w dziejach Rusi, ostatnia już potęga w dynastyi. *Romanowiczów*, którą reprezentują syn Romana Daniel król ruski, koronowany w Drohiczynie za Bolesława Wstydliwego. Roman miał brata Wszewłoda, księcia bełzkiego, lecz gdy linija jego wygasła, Romanowicze prawie wszyscy są też *Danilowiczami*. Dynastyja ta panuje na grodach czerwieńskich od r. 1198 do 1333, poczem jej zachodnie kraje przechodzą pod panowanie Polski, północny i wschodni wołyński pod panowanie Litwy. Waregowie wszędzie giną, a spadkiem po nich dzielą się Polska i Litwa. Żeby dać wyobrażenie jaka to obfitość księztw była waregskich, wyliczmy stolice ich na przestrzeni od Kijowa do Przemyśla. I tak niejednocześnie, nie zawsze wszystkie, ale często bywały, stolicami państw udzielnych: Kijów, Białogród, Wyszogród, Owrucz, Drohobuż, Łuck, Włodzimierz, Brześć, Turów, Pińsk, Peresopnica, Czartorysk, Bełz, Czerwińsk, Trębowla, Dźwinogród, Halicz, Przemyśl, Busk, Kleck, Peremil, Trypol, Stepan, Porosie (ziemie nad Rosią), Juryjew pod Kijowem. Wyliczamy z pamięci miejsc 25 historycznych; znalazłoby się jeszcze więcej, gdyby systematycznie w dziejach poszukiwać. O tych waregach i skandynawskim ich duchu, że nie tak prędko przerobił się na słowiański, pisaliśmy nieco już dawniej w rozprawie: *O nowém wydaniu sag skandynawskich* (*Bibljioteka warsz.*, rok 1851, tom I-szy). *Jul. B.*

Waręż, miasto dawniej w województwie i powiecie Bełzkim, obecnie w Galicyi, obwodzie Żółkiewskim, nad dużym stawem położone, 2 mile od Sokala odległe. Zygmunt I przywilejem 1538 r. danym, pozwolił Felixowi Osczyowskiemu, dziedzicowi Osczyowa, wieś swą *Waranss*, przeistoczyć na miasto. Obdarzając takowe monarcha wspomniony prawem magdeburgskiem, zaprowadził jarmarki: na ś. Stanisław w jesieni, na ś. Prokop i na Poczęcie N. P., targ zaś we Wtorek. Powtórny tegoż króla 1544 r. przywilej wyraża: bacząc, iż miasto *Warąsch* na wielkim leży gościńcu, do Litwy i na Wołyń prowadzącym, dozwalamy Felixowi Oszczowskiemu (tak), dla utrzymania dróg w należytym stanie, pobierać opłatę grobelną etc. Wynagradzając Zygmunt August wierność tegoż Oszczowskiego, wojskiego horodelskiego, dziedzica miasta, r. 1555 uwalnia jego mieszkańców do lat 12 od szosu, wszelkich ceł, grobelnego, mostowego i targowego w całem państwie na rzecz skarbu pobieranych. O nowym właścicielu, zawiadania uchwała sejmu 1676 roku: »mając przed oczyma wielkie *merita* (zasługi) nam i rzeczypospolitej wyświadczone, urodzonego Marka Matczyńskiego koniuszego koronnego, starosty grabowieckiego, miasteczku jego dziedzicznemu Warężowi, wszelkie przywileje na wolności, targi, jarmarki, grobelne od antecessorów naszych nadane, in toto approbujemy, pozwalając wolnego używania lasów królewskich witkowskich.« Tenże Matczyński, uczestnik wypraw wojennych Jana III i wielce od króla lubiony, założył 1688 r. kollegijum dla pijarów; atoli zamojska akademija, na mocy przywileju, że nie wolno było otwierać szkół publicznych w odległości 12 mil od Zamościa, zaniosła protestacyją na sejmik w Bełzie, przywodząc, że gdyby pozwolono mieć szkołę w Warężu, niezawodnie i pijarowie Chełmscy, ośmieliliby się podobnież uczynić. Lecz szla-

chta nie przyjąwszy tej oppozycyi, uchwaliła podziękowanie Matczyńskiemu za jego gorliwość o rozkrzewianie nauk, a nadto polecono na sejm jadącym posłom, aby wyjednali zatwierdzenie fundacyi i szkół, co też w 1690 r. nastąpiło. Otworzona szkoła, jednego zrazu miała nauczyciela, w r. 1699 były klassy, infima, grammatyka, syntaxis, poetyka i retoryka, a w 9 lat później wykładano już i filozofiję, ale tylko dla samych pijarów. Józef Łaszcz biskup antypatryjski, odziedziczywszy Waręż, począł około 1749 r. murowane dla zgromadzenia wznosić gmachy, które dokończył jego spadkobierca Fr. Sal. Potocki wojewoda ruski. Pijarzy utrzymujący konwikt ubogiej szlachty, po zajęciu województwa Bełzkiego przez Austryją, opuścili dobrowolnie wkrótce potem swą siedzibę. Z drzewa zabudowane to miasteczko, r. 1785 należało do Ciesielskich.

Wargi (*labia*), tworzą dość grube zdwojenia skóry, otaczające *szczelinę ustną* (*rima oris*), zewnątrz pokryte skórą, która przez stopniową zmianę w budowie anatomicznej, przechodzi na wewnętrznej powierzchni tychże w błonę śluzową i zlewa się bez żadnego odgraniczenia z błoną śluzową policzków i dziąseł. Tak warga górna jak i dolna z tyłu i na środku przyczepioną jest do dziąseł marszczką błony ślazowej, zwaną *wędzidełkiem* (*frenulum labii*). Z powodu koniecznego współudziału warg przy mówieniu, żuciu, piciu, dmuchaniu, gwizdaniu i t. p. wargi posiadają wysoki stopień ruchliwości, tak że otwór ust może z wielką łatwością i szybkością przyjmować najróżnorodniejszą formę. Ruchliwość tę zawdzięczają one licznym mięśniom twarzowym, z których większa część poczyna się od kości czaszki i gubi się w wargach jak: *mięsień dźwigacz wargi górnej i skrzydła nosa* (*m. levator labii superioris alaeque nasi*), *dźwigacz wargi górnej osobny* (*m. levator labii superioris proprius*), *licowy mały i większy* (*m. zygomaticus minor et major*), *unoszący kąt ust* (*m. levator anguli oris*), *zniżający kąt ust* (*m. depressor anguli oris*), *zniżający wargę dolną* (*m. depressor labii inferioris*) i *przysieczne Cowpera* (*mm. incisivi Cowperi*); a jeden tylko *mięsień okrężny ust, czyli zwieracz ust* (*m. orbicularis oris s. sphinctor oris*) nie przyczepia się nigdzie do kości, lecz powstając ze splecenia się włókien wszystkich powyżej wymienionych mięśni, okala podwójną warstwą otwór ust. Wargi będąc nadto nietylko organem ruchu, ale i uczucia i dotyku, otrzymują oprócz gałązek nerwowych, udających się do mięśni z nerwu twarzowego, liczne gałązki czuciowe z nerwu trójdzielnego. Dla utrzymania warg w ścisłej wilgoci i uchronienia ich od pękania, zaopatrzone są one w liczne gruczołki łojowe. U mężczyzn warga górna w wieku dojrzałości porasta włosami. Do odżywiania warg służą tętnice okrężne wargi górnej i dolnej, otaczające kulisto otwór ust. — *Wargi sromne* czyli *wstydliwe* (*labia pudenda*), stanowią podobnež zdwojenia skóry, składające się z dwóch warg wielkich i dwóch małych, pomiędzy którémi pionowa szczelina prowadzi do pochwy. *Wargi większe* (*labia majora*) poczynają się na *wzgórzu łonowem* (*mons veneris*) i idą do krocza, gdzie połączone są *wędzidełkiem* (*frenulum labiorum*). Po za wędzidełkiem szczelina sromna zagłębia się, tworząc *dołek łódkowaty* (*fossa navicularis*). Zewnętrzną powierzchnię warg tworzy skóra gruczołkami łojowemi i włosami obsiana; wewnętrzna powierzchnia styka się z drugostronną, ma już wejrzenie błony śluzowej, nie posiada jednak żadnych gruczołów śluzowych tylko łojowe. Między temi powierzchniami leży gruby pokład tłuszczowy, objęty tkanką łączną, zlewającą się z powięzią wierzchnią podskórną. Równolegle do warg większych nieco

głębiej leżą *wargi mniejsze* (*labia minora s. nymphae*), idące od łechtaczki do boków wejścia pochwowego. Przy łechtaczce każda rozdwaja się na dwie fałdki, z których dolna łączy się z drugostronną pod łechtaczką, tworząc *wędzidełko łechtaczki* (*frenulum clitoridis*), a górna pod nad łechtaczką tworzy *napletek łechtaczki* (*praeputium clitoridis*). Wewnętrzna powierzchnia warg mniejszych jest pokryta błoną śluzową i u osób, u których nie wystają z pomiędzy warg większych, są one różowe i wilgotne, w przeciwnym razie stają się suchszemi, twardszemi, koloru brunatnego, niekiedy znacznie się wydłużają, stanowiąc fałdy na cal się zwieszające w kształcie grzebieni kogucich, a u kobiet Hotentotów i Buszmanów dochodzą do nadzwyczajnej długości, 6 do 8 cali i znane są pod nazwą fartuszków. — *Warga zajęcza* (*labium leporinum*), jest zboczeniem rozwojowem, zależącem na rozdzieleniu wargi górnej, sięgającem do przegrody nosowej; niekiedy rozdzielenie to bywa i podwójnem, wtedy warga górna składa się z dwóch bocznych płatów i trzeciego środkowego, bardzo mało wykształconego; wada w tym razie dość często komplikuje się *wilczą paszczą*, to jest z nieprawidłowem rozdzieleniem tak podniebienia twardego jak i miękkiego. Zboczenie to, mocno oszpecające a zarazem utrudniające ssanie i mówienie, usuwać się daje krwawą operacyją. *Dr. J. W.*

Wargocki (Andrzej), zasłużony tłomacz, urodził się w Przemyślu, nauki odbył w akademii krakowskiej, poczem sprawował urząd adwokata trybunału lubelskiego, wreszcie wstąpił do stanu duchownego; w końcu XVI i na początku XVII wieku mieszkał w Warszawie i był w kollegiacie u ś. Jana mansionarzem, oraz kaznodzieją. Jako prawnik używany w sądzie duchownym, stawał w konsystorzu warszawskim w obronie rozmaitych spraw, mianowicie rozwodowych, jak tego są dotąd ślady przechowane w archiwum tamecznem. W r. 1603 bawił już w Krakowie zrezygnowawszy mansionaryją warszawską, był kommendarzem przy kościele archipresbiteryjalnym Panny Maryi i stał się jednym z celniejszych szermierzów w obronie religii katolickiej. Są w druku następne jego dzieła: 1) *Apologija przeciwko Luteranom, Zwinglijanom, Kalwinistom i Nowokrzceńcom* (Kraków, 1605, w 4-ce; wyd. 2-gie, tamże, 1606, folio). Dzieło to jakkolwiek polemiczne, obejmuje mnóstwo historycznych i biograficznych szczegółów, mianowicie do życiorysów różnowierców polskich. 2) *Przestroga na chytrość ministrów ewangelickich w rozmowach o wierze ukazana* (tamże, 1605, w 8-ce). 3) *Justinusa historyja czterech monarchij* (tamże, 1604, 4-ce); wyd. 2-gie p. t. *Justynusa historyja ksiąg XXXIV, które on z sławnej historyi świata wszystkiego przez Troga Pompejusza krótko zebrał* (tamże, 1607, w 4-ce). 4) *Gaiusa Julijusza Cezara o wojnie francuzkiej ksiąg siedmioro, ósma Aulusa Hircyusa Panze sekretarza jego* (tamże, 1608, w 4-ce; wyd. 2-gie, w Wyborze pisarzów Mostowskiego. Warszawa, 1803, w 8-ce). 5) *Walerego Maxyma o dziejach i powieściach pamięci godnych ksiąg dziesięć* (tamże, 1609, w 4-ce), bardzo rzadkie, załączone są niektóre dodatki tłomacza i o polakach ciekawe szczegóły; o Padniewskim, Hieronimie Rozrażewskim, śś. Stanisławie, Jacku i t. d. 6) *Kwintusa Kurcyusa o dziejach Alexandra Wielkiego króla Macedońskiego ksiąg dwanaście* (tamże, 1614, folio; wyd. 2-gie tamże, 1618; 3-cie tamże, 1624; 4-te w Nieświeżu, 1763, 3 tomy, w 8-ce; obok text łaciński). 7) *Peregrynacyja arabska albo do grobu św. Katarzyny Panny i męczenniczki, zacnych ludzi niektórych rodu niemieckiego w roku pańskim 1483 pielgrzymowanie* (tamże, 1610, w 4-ce). 8) *Żywot ś. Ka-*

tarzyny (tamże, 1610, w 4-ce). 9) *O krzyżu i ukrzyżowanym, nadto o drzewie krzyża św., dzwonie cudownym u ojców dominikanów w Lublinie, ksiąg dwoje* (tamże, 1614, w 4-ce; wyd. 2-gie Zamość, 1620, w 4-ce). 10) *Peregrinacyja albo pielgrzymowanie do ziemi św. Mikołaja Chrysztofa Radziwiłła, z łacińskiego dzieła Tretera przełożona* (Kraków, 1607, w 4-ce; wyd. 2-gie tamże, 1609, tudzież w latach 1611, 1617, 1628, 1683, 1745, ostatnie we Wrocławiu 1847, w 8-ce). Są ślady, że tłomaczył także całego Sallustyjusza, lecz niewiadomo czy było drukowane. W rękopismach zaś biblijoteki cesarskiej w Petersburgu, znajduje się tłomaczenie z jego przekładu polskiego Jul. Florusa o początkach i dziejach narodu rzymskiego ksiąg czworo — **Wargocki** (Bartłomiej), brat poprzedzającego, wstąpiwszy do zakonu dominikanów w Krakowie, po kilkakroć odbył pieszo podróże do Rzymu i wydał też opisanie tego miasta pod tytułem: *O Rzymie pogańskim i chrześcijańskim* (Kraków, 1610, w 4-ce); wydanie 2-gie, przydane jest: *Opisanie domku Loretańskiego i miasta weneckiego przez tegoż autora* (tamże, 1648, w 4-ce). *F. M. S.*

Wargowe rośliny (*Labiatae*) czyli raczej *wargowate*, tojest, że do warg są podobne, tak nazwali botanicy pewne przyrodzone skupienie roślin, których kwiaty z jednego kawałka powstałe, wykrzywiają się od przodu, lub są tak stosownie wygięte, że wyglądają jakby wargi ust. Właściwie warga górna wykrzywia się prawie zawsze w kształt chełmu, a dolna we wargę, jak to można bardzo wyraźnie widzieć w tak zwanej pokrzywie głuchej, w szałwii (ob.), mięcie, rozmarynie (ob.) i t. p. roślinach. Wargowe rośliny prócz tego cechują się jeszcze 4-ma pręcikami, z których 2 są dłuższe, a 2 krótsze (czasem płonicją), przez co z małym wyjątkiem wszystkie należą do XIV gromady Linneusza. Nadto rośliny wargowe po większej części są zielne, pełne olejku lotnego, przez co pachną aromatycznie, i w lekarstwie lub jako rośliny korzenne przyjemnie pachnące, mają swoje zastosowanie. Olejek lotny w tych roślinach znajduje się zazwyczaj w mnóstwie maleńkich zawieralników, jakie się na ich liściach za pomocą szkła powiększającego spostrzegać dają. Zawieralniki te pokrywa naskórek rośliny, potrzeba przeto pierwej roślinę wargową dobrze palcami potrzeć, tojest nieco naskórek zedrzeć, a wtenczas dopiero silniej pachnąć pocznie. Do pachnących krajowych roślin wargowych należy: mięta (ob.), macierzanka (ob.), tymianek swojski (ob.), macierduszka czyli lebiodka, szałwija (ob.), ożanka (ob.) i wiele innych. Do zagranicznych a głównie południowo-europejskich, w naszych ogrodach powszechnie utrzymywanych: mięta pieprzowa, melissa, tymianek prawdziwy, cząberek, majeranek, bazylija, szałwija prawdziwa czyli ogrodna, izop czyli józefek (ob.), lawenda (ob.) i wiele innych. Do zamorskich zaś w cieplarniach hodowanych: pokrzelica (*Plectranthus fruticosus* Lin.), wielce zalecana jako niezawodny środek na mole, utrzymując ją tylko w doniczce w mieszkaniu, i ziele paczulowe (*Pogostemon Patschouli* Pell.) z wschodnich Indyj pochodzące, z którego robią znane powszechnie pachnidło czyli *paczulę*, dla wielu osób przeciwne, dla innych zaś nadzwyczaj przyjemne. Do roślin wargowych niepachnących, krajowych a pospolitych, należy: jasnota czyli tak zwana pokrzywa martwa biała i purpurowa, bluszczyk ziemny czyli kurdybanek, głowienki, poziewnik, storzyszek i wiele innych. Głównem, że tak powiedzieć można, królestwem roślin wargowych, są kraje nadśródziemnomorskie. Tamto wraz z roślinami goździkowatemi (*Caryophyllaceae*) napełniają one powietrze przyjemnym zapachem, co przy łagodnym klimacie i prze-

ślicznym lazurze nieba, nie mało się przyczynia do przyjemności życia w tych krajach. Do wargowych najpodobniejsze są tak zwane rozdzieńcowate (*Acanthaceae*), trędownikowate (*Scrophularineae*) i pływaczowate (*Lentibularieae*). Rozdzieniec (*Acanthus mollis* i *A. spinosus* Lin.), jestto roślina południowo-europejska z tego względu ciekawa, że ona to posłużyła starożytnym Grekom za wzór do ornamentacyi kolumn i kapiteli w budownictwie. *F. Be.*

Warices, ociekliny żylne (*varices*), jest cierpieniem zależącem na rozszerzeniu żył, zwykle w połączeniu ze zmianami tak w ściankach żył porozszerzanych, jak i w tkankach je otaczających. Częstość i uporczywość tego cierpienia łatwo daje się wytłomaczyć ze względów anatomiczno-fizyjologicznych, a mianowicie łatwej rozciągliwości ścian żył i następnie w skutek często powtarzanego rozszerzania, utraty elastyczności, krążenia krwi w żyłach w odwrotnym kierunku ciężkości. Do tego ogólnego usposobienia, nieraz przyłącza się pewne wrodzone, zależące jak się zdaje od wrodzonej wielkości ścian żył. Przyczyny wywołujące ociekliny są bardzo różnorodne i tak: mechaniczne, jak: 1) rozszerzenia w skutek ciężkości krwi, w korzeniach żyły głównej dolnej u osób pracujących stojąco, mających stolce zaparte, 2) w skutek zwężenia lub zupełnego zarośnięcia żyły, 3) przy przewlekłych przekrwieniach, przewlekłych zapaleniach, 4) przy zranieniu jednoczesnem tętnicy i żyły (*varix aneurismaticus*). Wielkość ścian już to wrodzona już nabyta, w skutek przebytych zapaleń żył. Rozszerzenia żył bywają już to na znacznej przestrzeni i wtenczas są więcej jednostajne *cylindryczne*, lub ograniczone *torebkowate*. W tym ostatnim razie z powodu jednoczesnego rozszerzania się torebkowatego przylegających żył, wydłużenia się i ztąd przebiegu wężykowatego, ściany żył wzajemnie się dotykają, cieńczeją, przedziurawiają się, wytwarzają się całe kłęby rozmaicie poplątanych i wzajemnie kommunikujących żył. Następstwem takich rozszerzeń bywa utrudnienie i opóźnienie krążenia krwi, łatwość powstawania zakrzepów, zapalenia żył i tkanek je otaczających, nie raz dających powód do ropni, owrzodzeń, pękania żył, krwotoków. Ociekliny żylne, naciskając wreszcie na przyległe nerwy, są powodem mocnego bólu, drętwienia, surowiczego nasiąknięcia tkanek (*oedema*), przewlekłego ich zapalenia ze stwardnieniem i zgrubieniem. Nie wiele jest chorób przeciwko którym podawanoby tyle sposobów i metod leczenia, jak w ocieklinach, to samo już jest dowodem uporczywości cierpienia a z drugiej strony i bezskuteczność lekarskiej pomocy. W leczeniu przedewszystkiem należy usunąć przyczyny wywołujące ociekliny i następnie ograniczyć się, albo środkami łagodzącemi ten stan (*cura paliativa*), jak miejscowemi deplecyjami, metodycznym naciskiem, poziomem ułożeniem, w celu ułatwienia krążenia krwi; usuwaniem powstających zapaleń; lub uciec się do którejkolwiek z metod operacyjnych, mających na celu stanowcze uleczenie ocieklin (*cura radicalis*). Do tych ostatnich należą: *Wyłuszczenie ocieklin* (*extirpatio, cirsotomia*), zasadzające się na odpreparowaniu żył, podwiązaniu ich i następnem wyłuszczeniu. *Podwiązanie* (*ligatura*) bądź bezpośrednie lub pośrednie, podskórnie wykonane za pomocą drutów. *Przecięcie żyły* (*Incisio venae*) i następny ucisk. *Przyżeganie* (*cauterisatio*) już to żelazem rozpalonem, już to środkami chemicznemi żrącemi. *Nacisk* (*compressio*) wywarty za pomocą właściwych naciskaczy, *Acupunctura*. Wreszcie *wstrzykiwanie* (*injectio*) płynów, sprowadzających krzepnienie krwi. *Dr. J. W.*

Warka, miasto rządowe, w gub. Warszawskiej w pow. Górno-Kalwaryjskim, nad rzeką Pilicą, od Warszawy wiorst 52 odległe. Jedno z najda-

wniejszych na Mazowszu, stolica niegdyś licznie rozgałęzionych Piastów Mazowieckich, wspanialszą ma jeszcze powierzchowność i więcej do miasta podobną aniżeli Czersk. Zdaleka czerwienią się dachy jego kościołów i bielą mury kamienic, których tu kilka pomiędzy drewnianemi zabudowaniami się wznosi. Są to jednak reszty jedynie dawnej jego świetności, a lubo zamożniejszem jest i więcej handlowem niż inne polskie miasteczka, myliłby się przecież ten, ktoby o tej zamożności i ruchu handlowym z przedstawiających się oku murów chciał sądzić. Wiadomo tylko z historyi, że Warka była przed wiekami, jednem z najważniejszych i najznakomitszych miejsc w ks. Czerskiem czyli później Warszawskiem. Położona w okolicy żyznej niedaleko Wisły, głównej niegdyś arteryi ruchu handlowego, była też ludnem i handlowem tak iż w pierwszych latach XVI wieku, po przyłączeniu Mazowsza do Korony, gdy już miasta mazowieckie upadać nieco zaczeły, miała jeszcze znakomitą rozległość, piękne budowle, ludność kupiecką a szczególniej wybornych rzemieślników. Lustracyja z r. 1564 znalazła tu 369 domów podatki opłacających, oprócz do duchowieństwa należących. Była tu znaczna liczba czapników, paśników, szewców, krawców, sukienników, kuśnierzy, zameszników, zdunów, ślusarzów, kowalów, bednarzy, piekarzy, piwowarów, prasołów, siodlarzy, kotlarzy, iglarzów, złotników i t. d. Było ośm młynów królewskich i folusze. Sławne i bardzo uczęszczane, szczególniej przez kupców z towarami sukiennemi, bywały tu targi i jarmarki; na rzece pod miastem stawało mnóstwo statkow naładowanych produktami i towarami; a piwo wareckie znane w całej dawnej Polsce ze swego wybornego smaku. Załuski też w swem rękopiśmiennym opisie Polski tak się o niem pod Warką wyraża: ztąd piwo *quondam* sławne *Santa biera di Varca.* Andrzej Święcicki w opisaniu Mazowsza na początku XVII wieku, unosi się nad Warką i powiada że za jego czasów miasto to było jeszcze równie gmachami jak ludnością swoją wielce zamożne, znajdowała się w niem moc niezliczona najlepszych rzemieślników, sześć świątyń pańskich, siódma szczuplejsza dominikanów, w której Trojdena i Ziemowita książąt mazowieckich jako też Anny żony Janusza I a siostry Witowda grobowce widzieć było można. Cały tu kraj (są jego słowa) nad Pilicą, sławny z ogromnych ogrodów swoich, rodzi niezmierną siłę ogórków, cebul i rozmaitego warzywa pobliższym miastom dostarcza. Tu Mikołaj Zebrzydowski wojewoda krakowski, na czele rokoszan wzbraniał d. 23 Czerwca r. 1607 przeprawy królowi Zygmuntowi III z wojskiem przez rzekę, lecz gęstym ogniem działowym od brzegu odparty w chwili gdy przyjść miało do bitwy, zaczęły obie strony oświadczać chęć do zgody. Wojewoda zamiast stawienia się na wyznaczonem według umowy miejscu ku Radomiu pomknął się z wojskiem. Okropny pożar r. 1650 obrócił w popiół 250 domów i klasztor dominikanów. Dnia 7 Kwietnia roku 1656 sławny Stefan Czarniecki kasztelan kijowski, odniósł świetne zwycięztwo nad szwedami pod samą Warką, zniósł zupełnie nieprzyjaciela i znaczną liczbę zagarnął jeńców. Powetowali jednak to szwedzi w początku XVIII wieku, wchodząc do Polski jako protektorowie stronnictwa Stanisława Leszczyńskiego, przez jednę partją Polaków królem obranego. Jakie wówczas poniosło miasto szkody, najlepszym dowodem to lustracyja w r. 1765 sporządzona znalazła w niem tylko 24 domy i to uszkodzone. Po tej klęsce powolnym nader krokiem wzrastała Warka, szczęśliwa i tak że nie upadła zupełnie. Był tu niegdyś bardzo starożytny kościół dominikanów, o którym utrzymuje się miejscowe podanie jakoby przed chrześcijaństwem miał być

świątynią pogańską. Podanie to popierał przez środek kościoła leżący napis, opiewający że owa bóżnica na kościół w r. 1066 obróconą została. Według pewniejszych źródeł, na tem miejscu gdzie są teraz ruiny ze wspomnionego kościoła stał w XIII wieku zamek książęcy. Trojden w pierwszej polowie XIV wieku panujący w ziemi Czerskiej i Warszawskiej, idąc w ślady swego ojca Bolesława II księcia całego Mazowsza, który obok innych pobożnych fundacyj w r. 1279 w mieście Warce fundował, tychże dominikanów z miejsca zapewne niedogodnego i nieodpowiedniego przeniósł na zamek i w r. 1321 poświęciwszy na chwałę Bożą na kościół i klasztor zamienić rozkazał. Jakoż ci co przed dwudziestu kilku laty gmach ten jeszcze w całości istniejący widzieli pamiętają, że pomimo kilkukrotnych przerabiań i restauracyj było w nim dużo śladów zamkowego pochodzenia. Zakonnicy gmach opuścili dobrowolnie, nie mogąc się dla szczupłości funduszów utrzymać, prędko więc pozostałe mury poszły w ruinę, w końcu zaś z rozkazu władzy sprzedane i uprzątnięte zostały. Sławne były przed laty w tym kościele groby książąt Mazowieckich, które jeszcze Święcicki oglądał mianowicie Trojdena zmarłego w r. 1341, brata jego starszego Ziemowita II księcia na Sochaczewie ziemi Wizkiej i Ciechanowskiej zm. w r. 1343, oraz księżnej Anny siostry Witolda a Janusza I żony zm. r. 1381. Dwadzieścia cztery lat wcześniej, to jest w r. 1606, powiada toż samo Bzowski w dziele: *Propago divi Hyacinthi* a podanie miejscowe pamięć o tem dotąd przechowuje. Możemy zatem przyjąć za pewność historyczną że Święcicki groby te w rzeczy samej widział, że następnie w czasie pożaru, jakiemu kościół wraz z miastem uległ w r. 1650 pomniki jakie się mogły znajdować, uległy także zniszczeniu a kości panujących władców zmięszane z innemi długo pomiędzy gruzami poniewierały się. Dopiero w roku 1859 kosztem obywateli w blizkości Warki zamieszkałych, odbyło się z wielką uroczystością dokonane przeniesienie takowych do kościoła franciszkanów, lecz gdy odróżnić je już nie było podobna, więc tylko przez przypuszczenie powyższe wspomnienie uczczono a nawet z narażeniem się krytyki historycznej, umieszczono na zewnątrz kościoła obok drzwi wielkich tablicę marmurową ozdobioną chronologicznie także błędnym herbem dawnego ks. Mazowieckiego, z napisem opiewającym jako tam schronione zostały szczątki dziedzicznych książąt mazowieckich bez wzmianki o księżnie Annie. Istniejący w Warce kościół parafijalny, erekcją swoją odległej sięga epoki, rok bowiem założenia i założyciel niewiadomy; zapewne będzie on dziełem książąt mazowieckich, dawniejszy bowiem drewniany pogorzał około r. 1615, a teraźniejszy odbudowany został na nowo z cegły w r. 1630, gdy zaś świątynia ta z upływem czasu znowu podupadła, już za naszych lat z gruzów ją podniesiono. Pod względem sztuki nie jest ona szczególną, ołtarze przecież ma bardzo dawne a niektóre pomiędzy niemi z po-dominikańskiego kościoła pochodzą. W tym kościele, jak utrzymuje kronika miejscowa, pochowane są zwłoki dwóch braci Ciołków, którzy za panowania króla Władysława Jagiełły olbrzymią wsławili się siłą. W dzwonnicy znajduje się dzwon odlany w Warszawie w r. 1686 przez Daniela Tymma, tego samego co odlewał statuę Zygmunta III na Krakowskiem Przedmieściu, jak o tem przekonywa wypukło na nim wyrobiony napis polski. Drugi kościół po-franciszkański dość ozdobny o dwóch wieżach w stylu nowszym wystawiony, wznieśli sami zakonnicy i ukończyli w r. 1635. Zresztą stały tu niegdyś jeszcze kościołki ś. Ducha i ś. Anny, oraz kaplice ś. Leonarda i ś. Zofii, których dziś nie ma już śladu, ostatnia drewniana była za rzeką Pilicą. Miasto Warka aczkolwiek

bardzo dawne, w przywileje nader jest ubogie, archiwum magistratu liczy ich tylko sztuk 11, z których najdawniejsze po za wiek XVI nie sięgają. Był tu niegdyś liczny cech szewcki, jak podanie niesie, z kopy kop szewców, to jest z 3,600 złożony. Dziś jeszcze w tak małem miasteczku jest przeszło 40 tego rodzaju rzemieślników. Ci mają dosyć bogate archiwum które skrzętnie u cechmistrzów swoich przechowują. Do ciekawości w Warce należą dwie stare miejskie pieczęcie, jedna bez daty na srebrze wyrzezana i w srebro oprawna, druga znacznie od tamtej późniejsza na mosiądzu rznięta i rok 1792 na sobie nosząca. Oprócz nich są jeszcze liczne pieczęcie cechowe, z których tylko krawiecka na miedzi ryta i mająca w oprawie swojej piasecznickę, pod względem dawności i osobliwości na uwagę zasługuje. Dziś Warka liczy ogólnej ludności 3,172 głów, ma domów murowanych 15, drewnianych 192. Magistrat, dekanat tegoż nazwiska jarmarków 6 do roku. Obszerniejszy opis, aczkolwiek niekrytyczny przez H. Gawareckiego, znajduje się w *Pielgrzymie* Ziemęckiej na r. 1845, t. 2, str. 177. *F. M. S.*

Warklany, miasto prywatne w gubernii Witebskiej, w powiecie Rzeczyckim, o 6 mil na zachód od miasta Rzeczycy. Liczba mieszkańców wynosi 716 głów płci obojga (w roku 1860). Miasto posiada kościół katolicki, dom modlitwy, 110 dworów; 2 gorzelnie i browar, produkujące rocznie za 16.500 rsr. *J. Sa..*

Warkocz Bereniki ob. *Bereniki warkocz.*

Warmbrunn, miasteczko 2,600 ludności liczące, położone w okręgu regencyjnym Lignickim, w Szląsku, w wysokości 1083 stópu ad poziomem morza Bałtyckiego, na północnej pochyłości gór Olbrzymich, jest znanem z powodu znajdujących się tutaj źródeł wody siarczanej, alkaliczno-słonej. Źródła te mające temperaturę 29—30° R., ściągają corocznie przeszło 2,000 gości, którzy używają tej wody do picia i kąpieli. Wody tutejszej używają w reumatyzmie, artrytyzmie, hemoroidach, chronicznych wyrzutach skórnych, zatruciach ciałami metalicznemi i t. d. Powabna okolica niepomału pomaga do pomyślnego skutku leczenia w niektórych chorobach; z miejsc zaś, do których chorzy najczęściej czynią wycieczki, przedewszystkiem należy Hirschberg, Hermsdorf, ruina Kynast, Fischbach, Zackenfall, Kochelfall i inne. Źródła warmbruńskie miały być odkryte przez księcia Bolesława IV w r. 1175, i zaraz potem wejść w użycie. W roku 1401 miasto przeszło na własność hrabiów Schaffgotsch, w których posiadaniu dotąd się znajduje. Zamek hrabiów, do którego piękny ogród należy, mieści w sobie biblijotekę 40,000 tomów liczącą, która przedtem znajdowała się w Hermsdorfie. W zamku jest kaplica, w miasteczku zaś kościół katolicki i ewangelicki. Warmbrunn posiada piękny szpital na 24 chorych, w r. 1820 przez hrabiów Schaffgotsch zbudowany. Słynne są także znajdujące się tutaj szlifiernie szkła i kamieni; wielu jest też w Warmbrunn pieczętarzy, a obuwie tutejsze używa zasłużonej wziętości. Opisy tych wód i miejscowości podali Wendt: *Die Thermen zu Warmbrunn* (Wrocław, 1840); Preiss, *Der Kurort Warmbrunn, seine warmen Schwefelquellen und die ihm zugehörigen Heilanstalten* (Wrocław, 1850).

Warmia, odwiecznie przez lud pruski zamieszkana kraina, za upowszechnieniem w niej przez zakon krzyżacki wiary chrześcijańskiej w pierwszej połowie XIII wieku, stała się z czasem mocno zniemczałą i katolicką, zwać ją też poczęto *Ermeland.* Żyzna lecz zaledwie 13 mil kwadratowych przestrzeni obejmująca, prędko napełniła się zamożnemi wsiami i miastami. Na północ oblewa ją zatoka morza Bałtyckiego, tak zwana Świeża (Frischhaff), na

zachód stykała się z województwem Malborgskiem, a zresztą Prusami książęcemi była otoczona. Skutkiem podziału wszystkich ziem pruskich za papieża Innocentego IV w r. 1241 przez Wilhelma legata, na cztery dyjecezyje dopełnionego, takowy za granice Warmii naznaczył: Drużno, Wylewekwiślany, Frischhaff, od północy rzekę Lipiec czyli Prygorę. Godnem uwagi jest, że Długosz nie nazywa tej ziemi Warmią od miasta głównego, ale Warmieniem (Wormdit). Lecz siedlisko tego miasta niewiadome historykom. Owóż od czasu tego podziału Warmia zaczęła mieć swego biskupa, który co do spraw duchownych podległym będąc arcybiskupowi rygskiemu, rządził całą Warmią, pod zwierzchnictwem wielkiego mistrza zakonu. Kiedy się następnie Prusy poddały dobrowolnie Kazimierzowi Jagiellończykowi, biskup warmiński zawarł podobnież co do swojej zależności oddzielną umowę, przez którą został książęciem warmińskim, mającym prawo miecza nad wszystkiemi stanami i urzędami w tym kraju. Odtąd zaczął prezydować w senacie prowincyi Prus królewskich, a w senacie polskim alternatą z biskupem łuckim miejsce otrzymał, co się zaś tycze rzeczy duchownych już od samej stolicy apostolskiej był zależnym. Mieszkańcy uznając juryzdykcyją udzielną księcia biskupa, rządzili się temże prawem co reszta Prus królewskich i własnemi swemi ustawami. Szlachta, mieszczanie, włościanie i kapituła, wysełali deputowanych na zjazdy, gdzie pod przewodnictwem biskupa naradzali się o potrzebach kraju; on też stanowił urzędników ziemskich i starostów. Do miejsc starożytnych tej ziemi należą: *Bażyn*, zkąd wzięła początek rodzina Bażyńskich, *Szczeniawa*, *Rusin*. *Wojnice* pod Melzakiem, *Jadów* na wschód tego miasta, *Będzice*, między Kreuzburgiem i Ziuten, *Slinia*, *Iłów* (Eylau), *Jeżów* (Gesau), Braniewo (Brunsberg). Chociaż biskupi warmińscy bardzo się okazali czynnymi w osadzaniu dyjecezyi swojej niemcami, nie zdołali wyludnić jej jednak z Polaków. kiedy byli zniewoleni polecać proboszczom odmawiać po polsku: Ojcze nasz, Zdrowaś Maryja, Wierzę i Spowiedź powszechną. Podobnież nakazywali plebanom miewać kazania w języku polskim. O katechizmie polskim Kromera dla Warmińców, wiadomo jest z dziejów piśmiennictwa krajowego i świadectw pruskich. *C. B.*

Warna, starożytne Odessos, główne miasto portowe i handlowe Bulgaryi i Wołoszczyzny z Konstantynopolem, leży na zachodnim brzegu morza Czarnego, przy zatoce tegoż nazwiska, do której uchodzą wody bagnistego jeziora Dewina, stanowiącego niższą część rzeki Warny. Miasto to należało do tureckiego ejaletu Silistryi; zaś od r. 1846 tworzy osobny paszalik i jest rezydencyją kilku konsulów europejskich. Otaczają je warownie i broni cytadella; posiada port wojenny, jest siedzibą metropolity greckiego, ma 20,000 mieszkańców i warstaty okrętowe. Jako dobry port północny Turcyi, przy morzu Czarnem i u stóp rozgałęzień Bałkanu, Warna strategicznie nader ma ważne położenie: częstych też widownią była bojów. Tutaj Węgrzy i Polacy krwawą ponieśli klęskę w dniu 20 Listopada 1444 r., i utracili króla swego Władysława, zwanego z tego powodu Warneńczykiem. W r. 1610 zdobyli miasto Kozacy zaporożscy, i uwolnili z więzów 3,000 niewolników chrześcijańskich. W wojnie roku 1783 oparło się natarczywości Rossyjan, chociaż od strony pola całą jego obronę stanowiła stara sześciokątna wieża i szańce ziemne. W nowszych dopiero czasach otrzymało regularniejsze fortyfikacyje tak od strony lądu i rzeki jako i morza. W roku 1828 po trzechmiesięcznem oblężeniu przez Menszykowa, Woroncowa i admirała Greigh'a, poddał miasto d. 11 Października Rossyjanom, komenderujący w niem Jussuf-Bei, wbrew

woli dowodzącego załogą cytadelli Kapudan-paszy; tamtego wzięto do niewoli, (gdy sułtan go na wygnanie skazał), temu zaś dozwolono wolnego wyjścia z 300 ludźmi. Generał Roth przyjął potem obronę miasta przeciwko wojskom Hussein-paszy, który ciągnął na odsiecz od strony Szumli; lecz zajął go dopiero po zawarciu pokoju w Adryjanopolu. W r. 1844 zniszczył część miasta pożar. Przy rozpoczęciu wojny z Rossyją w r. 1853 miasto znakomicie zostało wzmocnione i otrzymało w Maju roku 1854 załogę angielsko-francuzko-turecką, z 20,000 ludzi złożoną. W dniu 12 Sierpnia połowa miasta spłonęła, jak powiadano, z poduszczenia Greków, przyczem w wielkiem znajdowała się niebezpieczeństwie twierdza ze swemi zapasami i ammunicyją.

Warnawin, miasto powiatowe gubernii Kostromskiej, leży pod 57°15′ szerokości północnej i 63° długości wschodniej, na prawym wyniosłym brzegu rzeki Wietługi, odległe o 55 mil na wschód od miasta gubernijalnego Kostromy. Ze słobody warnawińskiej, mianowane miastem powiatowem w r. 1778. Posiada obecnie 3 cerkwie, 184 domów drewnianych (1 murowany), 35 sklepów, szkołę elementarną i 928 mieszkańców płci obojga (w r. 1860). Fabryk i zakładów nie ma; mieszkańcy trudnią się rolnictwem, budową statków i wyrobem naczyń drewnianych. Rzemieślników było 112. Handel małoznaczący; sprzedają głównie drzewo, tudzież zboże, przywożone tu z gubernii Wiatskiej. Z przystani tutejszej, w r. 1860 odpłynęło 7 tratew i 25 statków z ładunkiem za 106,537 rsr. Jarmarków 4, na które towarów przywieziono za 21,000 rsr., sprzedano za 5,700 rsr. Warnawiński powiat leży w południowo-wschodniej części gubernii, zajmuje powierzchni 185 mil kw. Miejscowość równa, najwznioślejsza część powiatu leży na prawym brzegu rzeki Wietługi. Grunt przeważnie piaszczysty, w południowej części mulisty. Z rzek znaczniejsza Wietługa, do której uchodzą, z lewej strony: Łapszenga i Kudroma, z prawej, Usta (żeglowna), Czarna i inne. Jezior i błot wiele. Lasy zajmują około 800,000 dziesięcin; tu, w miejscach pagórkowatych rosną sosna, jodła, świerk, osika, lipa, brzoza; w nizinach, dąb, niekiedy klon, wiąz, olsza czerwona, czeremcha i jarzębina. Łąki zajmują około 18,000 dziesięcin; z tych najlepsze nad rzeką Wietługą. Liczba mieszkańców wynosi 78,279 głów płci obojga (w r. 1860). Rolnictwo mało rozwinięte, zboże w znacznej ilości przywożą z gubernii Wiatskiej. W roku 1860 było: koni 22,900, bydła rogatego 26,180, owiec 44,650, trzody chlewnej 6,100 szt. Przemysł leśny stanowi główne mieszkańców zatrudnienie; spławiają wiele drzewa, budują statki, robią rohoże, pędzą dziegieć i smołę i t. d. Zakładów było: smolnych 60, dziegciowych 30, olejarnie 2, cegielnie 4, gorzelnia, garbarnia; fabryk perkalików 6. Do handlowych siół należą: Łopszanga, Baki i Ureń; w tem ostatniem odbywają się jarmarki, na których sprzedają towarów rocznie za 30,000 rsr. *J. Sa..*

Warnefrid (Paweł), urodził się koło r. 730 we Frejus, ze szlachetnego lombardzkiego domu, przybyłego do Włoch z Alboinem, był wychowany na dworze króla Rachis w Pawii, pod kierunkiem grammatyka Flawijana, który uczył go także języka greckiego. Rachis polubił Pawła. Zyskał on także względy Dezyderyjusza i nabył wielkiego znaczenia. Koło r. 773 wstąpił Paweł do opactwa benedyktynów na górze Kassynu. W r. 782 Karol Wielki wezwał go na swój dwór i tu zajaśniał Warnefrid, pomiędzy uczonymi wszystkich krajów. Cesarz używał go do ułożenia *Homilijarza*, i do uczenia języka greckiego księży, którzy towarzyszyć mieli córce jego Ro-

trudzie do Konstantynopola. Wtedy Paweł pisał także Historyję biskupów Metz. Paweł wyjednał u Karola Wielkiego wolność dla wielu Lombardów, uprowadzonych w niewolę do Francyi, między którymi znajdował się i rodzony ojciec Pawła. W r. 787 Paweł wrócił do swoich spółbraci, na górę Kassynu. Ostatnią księgą Warnefrida i najważniejszą ze wszystkich jest *Historyja Longobardów*, obejmująca skarb legend narodowych. Bardzo ją czytano w Wiekach Średnich. Nadto Paweł pisał żywoty wielu Świętych, homilije, poemata i hymny duchowne, jak np. *Ut queant laxis*, na cześć świętego Jana Chrzciciela. Rok śmierci Pawła dyjakona niewiadomy.

Warnia (herb). Na tarczy w białem polu rak czerwony, szyją na dół obrócony, z rotwartemi nogami do góry. Nad hełmem i koroną pół takiegoż raka.

Warnia, u górników naszych, miejsce schronienia dla pracujących w kopalni wystawione, dla zabezpieczenia ich od razów prochem wysadzonej skały.

Warnkoenig (Leopold August), professor prawa kanonicznego katolickiego, w uniwersytecie w Tubindze, urodził się r. 1794 w Bruchsal, w wielkiem księztwie Badeńskiem. Ukończywszy nauki w Heidelbergu, otrzymał r. 1816 w Getyndze stopień doktora prawa; przeniósł się następnie do Belgii, i był professorem prawa kolejno w Liège, Lowanium i Gandawie. Wypadki r. 1830 dotknęły go równie jak wszystkich professorów zagranicznych, ale nowy rząd po kilku miesiącach przywrócił mu katedrę i mianował go członkiem komissyi wydawania źródeł historycznych do dziejów Belgii. Wróciwszy do Niemiec roku 1836 był professorem prawa najprzód we Friburgu, a r. 1844 powołany do Tubingi. Główne dzieła Warnkőniga są: *Institutiones sive elementorum juris Romani privati libri VI* (Liège, 1818; 3-cie wydanie Bonn, 1844). *Versuch einer Begründung des Rechts durch eine Vernunftidee* (Bonn, 1819). *Commentarii juris romani privati* (Liège, 1825—29, t. 3). *Recherches sur la législation belge au moyen-âge* (Gand, 1834). *Histoire externe du droit romain* (Bruxella, 1836); *Histoire du droit belgique pendant la periode franke* (Brun, 1837; *Beiträge zur Geschichte und Quellenkende des lütticher Gewohnheitsrechts* (Freib., 1838); *Rechtsphilosophie als Naturlehre des Rechts*, to jest filozofija prawa (Freib., 1839); *Vorschule der Institutionen und Pandekten* (tamże, 1839); *Juristische Encyklopedie* (Erlangen, 1853). Razem ze Steinem wydał Historyję francuzką i Historyję prawa: *Französische Staats-und Rechssgeschichte* (Bazylea, 1845—48, tomów 3). Warnkőnig miał także udział w założeniu i wydawaniu łącznie z paryzkimi professorami prawa, dziennika: *Themis ou bibliothèque du jurisconsulte*, i w tym celu odbywał podróże do Francyi, Hollandyi i Niemiec. W uniwersytecie wileńskim, przy wykładzie prawa rzymskiego trzymano się *Instytucyi* Warnkoeniga. Umarł 1866 r. *L. R.*

Warownia, ob. *Forteca* i *Twierdza*.

Warpa, u górników, ziemia która z dołu wyrzucona, tworzy na około niego wzniesienie.

Warpas, bożek pobudki wojennej w pogańskiej Litwie i u Prusaków. Ci ostatni osiedli nad morzem Baltyckiem, mieli ogromne dzwony po twierdzach swoich dla dawania alarmu przyległym osadom. Dzwony te nazywano *Gumbi*. T. Narbutt się słusznie domniemywa, że miasto Gumbin wzięło swą nazwę od takiego dzwonu. Warpas miał nad dzwonami alarmowemi opiekę. *A. Wl. W.*

Warpelis, w pogańskiej Litwie, bożek rozchodzącego się w powietrzu odgłosu, czyli echa. Łasicki mówi, że Warpelis, w mniemaniu dawnych

Litwinów sprawował ten łoskot, który po uderzeniu piorunu rozlega się w powietrzu.

Warren (Samuel), autor i prawnik angielski, urodził się 1807 r. w Racre, w hrabstwie Denbighshire. Kształcił się na uniwersytecie w Edynburgu, następnie w Inner Temple w Londynie poświęcał się gorliwie nauce prawa i w r. 1831 już jako prawnik prywatny (special pleader) miał wielkie powodzenie, przy czem nie zaniedbywał prac swych literackich. W 17 roku życia napisał powieść *Blucher, or the adventures of a Newfoundland dog*, z upodobaniem przez publiczność czytaną. Od r. 1830 umieścił w czasopiśmie *Blackwood's Magazine* pierwsze rozdziały *Passages from the diary of a late physician*, później w r. 1832 oddzielnie wydanego. W temże czasopiśmie wychodził słynny jego romans *Ten thousand a year*, ogłoszony następnie r. 1841 w trzech tomach i niemal na wszystkie europejskie przełożony języki. Inne utwory belletrystyczne Warrena są: romans *Now and then* (3 tomy, 1847) i *The lily and the bee*, apolog prozą poetyczną przy okoliczności uroczystego otwarcia pałacu kryształowego w r. 1851 napisany. Z powodu środków przez rzymską kuryję przedsięwziętych, ogłosił broszurę *The queen and the pope*. Przez korporacyję prawną w Inner Temple w r. 1851 na prezydującego (Bencher) wybrany, w roku następnym był mianowany syndykiem (Recorder) w Hull, a w r. 1853 otrzymał od uniwersytetu oxfordzkiego godność doktora prawa. Jako prawnik, znakomite położył zasługi przez swe prace: *On the moral, social and professional duties of attorneys and solicitors; On the parliamentary election law of the united kingdom* i *Popular and practical introduction to law studies*. Wybór pomniejszych rozpraw Warren'a umieszczonych w *Blackwod's Magazine* i w innych czasopismach, wydany został w r. 1854 pod tytułem: *Miscellanies critical, imaginative and juridical*.

Warrington, miasto w hrabstwie angielskiem Lancaster nad rzeką Mersey położone, przez kanał z miastami Liverpool i Manchester połączone, liczy około 30,000 ludności, posiada starożytny kościół, szkołę handlową, huty żelazne, warzelnie cukru, browary; w licznych fabrykach wyrabiają płótno żaglowe, tkaniny bawełniane, szpilki, szkło, zegarki, a płody te przemysłu stanowią artykuły ożywionego handlu.

Warro (Marcus Terentius Varro), słynny z głębokiej nauki Rzymianin, ur. się r. 116 przed Chr. w Reate, ztąd jest także Reatinus zwany. W młodym wieku walczył pod Pompejuszem przeciwko rozbójnikom morskim, następnie jako stronnik Pompejusza, przeciwko Cezarowi w Hiszpanii. Później usunął się zupełnie od spraw publicznych i aż do późnej starości rozwijał niezwykłą działalność umysłową i literacką. Z Cyceronem łączyły go związki ścisłej przyjaźni; od Cezara równie jak od Augusta był wysoko poważanym. Ostatni powierzył mu dozór nad biblioteką przez Asiniusa Polliona założoną. Warro napisał około 500 dzieł, dotyczących różnych gałęzi nauk, jako to: grammatyki, historyi, filozofii, fizyki i t. d. Z tej wielkiej liczby zachowały się do naszych czasów dwa tylko dzieła, a te nawet nie w zupełności mianowicie: trzy księgi *De re rustica* i z 24 ksiąg *De lingua latina* 6 tylko ksiąg, począwszy od czwartej aż do dziewiątej. Dwa te pisma wydane były razem przez H. Stephanus, z objaśnieniami I. Scaligera (ostatnie wydanie Paryż, 1585) i przez Ausoniusa Pompa (Leodyjum, 1601). Oddzielnie księgi *De re rustica* najlepiej są opracowane w J. G. Schreidera *Scriptores rei rusticae*, (Lipsk, 1794); *De lingua latina* zaś przez Spengel'a (Berlin, 1826), Müllera (Lipsk, 1833) i Egger'a (Paryż, 1846). Z innych niektórych dzieł

Warrona istnieją tylko jeszcze urywki; mianowicie z satyr, bądź prozą, bądź w poetycznym kształcie pisanych, w szczególnym właściwym mu kierunku, zwanym *Satira Varroniana* lub też *Satira Mennipea*. Porównaj, Oehler'a *Varronis saturarum Mennipearum reliquiae* (Quedlinburg i Lipsk, 1844). Inne urywki umieszczone w pismach Augustina, zebrane i wydane są przez Francken'a, pod tytułem: *Fragmenta Varronis, quae inveniuntur in libris Augustini* (Leodyjum, 1836); Devit zaś wydał: *Sententiae M. T. Varronis majori ex parte ineditae* (Padwa, 1843).

Warro (Publius Terentius), z przydomkiem Atacinus, od miejsca urodzenia swego nad rzeką Atax w Gallii narboneńskiej, poeta epiczny, żył od r. 82 do 37 przed Chr. Znane są dwa większe jego poemata: *Argonautica* i *De bello Sequanico*; ostatniego przedmiot czerpany jest z wojny Cezara z Sekwanami. Urywki z nich umieszczone są w Wernsdorfa *Poëte Latini minores*.

Warsachtig (Fryderyk), ob. *Rudomina Jan*.

Warschauer (Jonatan), współczesny doktor medycyny i chirurgii, członek towarzystwa lekarskiego warszawskiego i naukowego krakowskiego. Promował w Krakowie 1843 i jest tamże lekarzem praktykującym. Wydał z druku: 1) *De vi et efficentia aquae medicalae Iwonicensis* (Kraków, 1843, w 8-ce); 2) *O cholerze epidemicznej i sposobie jej leczenia* (tamże, 1850, w 8-ce); 3) *Rzut oka na niektóre choroby w r. 1852 panujące w Krakowie i porównanie odry tegorocznej z odrą r. 1845* (Warszawa, 1853, w 8-ce); 4) *Wiadomość o źródłach krościenkowskich* (Kraków, 1859, w 8-ce). Pomniejsze jego artykuły umieszczone są w *Pamiętniku tow. lek. warsz.* i *Tygodniku lekarskim*. *F. M. S.*

Warstwa. Warstwami nazywają się pokłady do siebie równoległe, z których się składa jakikolwiek utwor, któreto pokłady przedstawiają długość i szerokość bardzo znaczną w porównaniu z grubością, a nadto ich dwie powierzchnie przeciwległe są prawie lub zupełnie do siebie równoległe. Takie więc warstwy napotykamy w budowie niektórych skał i minerałów (ob. *Warstwowatość skał*), w budowie pnia wielu bardzo drzew dwuliścieniowych i t. d.

Warstwowatość skał. Większa część skał na kuli ziemskiej, a jak w naszym kraju w południowej jego części, pokazuje nam w przecięciu poziomém wyraźne warstwy, z których się składa. W łomach kamieni lub w przecięciach skał dla dróg publicznych lub kolei żelaznych, najlepiej to widzieć można. Otóż kiedy skały takie wyraźne warstwy różnej grubości składają, a nadto jeszcze, jak się to niekiedy trafia między warstwami np. wapienia (ob.) zbitego, znajduje się cienka warstewka marglu (ob.), jawnym to już jest dowodem, że massy te mineralne osadzać się musiały z wody i to nie współcześnie, ale warstwami jedna po drugiej, twardniejąc i wysychając zwolna, aby takie skały jak są, utworzyć się mogły. Jeśli więc woda miała w rozpuszczeniu cząstki mineralne, to parując i gęstniejąc, osadzać musiała te cząstki, które później warstwy skały utworzyły. Wszystkie więc skały warstwowe są wodnego pochodzenia i należą do utworów geologicznych ziemi, które się tworzyły w prastarych czasach, bo przed istnieniem człowieka na kuli ziemskiej, jak to nas nauka geologii (ob.) o tém zawiadamia. Wprawdzie w warstwach skał napotykamy mnóstwo różnych utworów organicznych, zwłaszcza muszli i ślimaków, lecz nigdy szczątków człowieka. Prócz mięczaków, których skorupy najlepiej się w warstwach skalnych przechować mogły, są tam i szczątki różnych wyższego ustroju zwierząt, zazwyczaj tylko wodnych, nie płucami oddychających, oraz szczątki różnych roślin.

Jestestwa te żyjąc w wodzie, kiedy ich śmierć nastąpiła, opadły na dno wraz z szczątkami mineralnemi wody i tam zagrzebane zostały. Tak więc powstawały warstwy skalne, których przykład choć na mały rozmiar i tylko w niejakiem podobieństwie, przedstawiają dziś osady naszych rzek, jezior i mórz. Płaszczyzny, warstwę skały ograniczające, w przecięciu okazują się jako linije ich bieg wskazujące, a linije te nazywamy *brózdami warstw*. Każda warstwa nad którą inne spoczywają, jest *dolną* czyli *spodnią*, i daleko wcześniejszą czyli starszą od warstw *górnych* czyli *wierzchnich*. *Grubość* znów czyli *miąższość* tych warstw, wielce jest rozmaitą. Są bowiem ledwie ćwierć cala wynoszące, kiedy inne sąsiednie na **20** do **30** stóp grubieją. Nakoniec warstwowanie skały może być *równoległe* lub niekiedy *krzyżujące* się z sobą w różnych kierunkach. Nadto może mieć skała inne jeszcze brózdy, prócz tych, co warstwy oddzielają, a które od rozmaitych przyczyn pochodzą. Jeśli skała nie zmieniła swego położenia od chwili jej powstawania, to warstwy *poziomo* na sobie spoczywają czyli *równolegle* do powierzchni ziemi, tak zupełnie jak karty leżącej księgi na stole. Lecz najczęściej warstwy są rozmaicie *pochylone*, *pokręcone* lub nawet *pionowo* postawione, co wszystko nastąpiło już później, po utworzeniu się warstw skały, a to w skutku parcia i wstrząsania posadami kuli ziemskiej przez jej ogień wewnętrzny, o którego istnieniu najlepiej nas wulkany (ob.) przekonywają. *F. Be...*

Warszawa, miasto najznaczniejsze w Polsce, niegdyś stolica udzielnych książąt mazowieckich, następnie całej rzeczypospolitej Polskiej, potem głównych władz rządzących w kraju i królestwa Polskiego. Leży pod szerokością geograficzną **52° 13′—5″**. Długość na wschód względem południka Ferro w łuku **38° 41′—25″**. Długość na wschód względem południka Paryzkiego w czasie **1** godz., **14** minut, **45** sekund, taż długość w łuku **18° 41′—25″**. Nad rzeką Wisłą **110 — 130** stóp wzniesioną, która od wschodu na zachód jeszcze więcej, lecz nieznacznie się podnosi. Miasto rozciąga się wzdłuż zachodniego brzegu rzeki, od południa na północ płynącej, na przeciwnym zaś brzegu leży Praga, dawniej osobne miasto, następnie przedmieście, dziś cyrkuł XII, którą most stały żelazny z Warszawą łączy. Początek jej założenia, wywód nazwiska i pierwotne dzieje, są jeszcze dotąd krytycznie nie ustalone. Są jednak dwa prawdopodobne wywody. Z tych pierwszy ogólno-słowiański jest, że wiele osad na wzgórzach (wersze) zakładanych, otrzymywały nazwiska *Werszowy*, a wedle Statutu Duchana cara, wszystkie w tém położeniu miasta w Serbii, zwały się *Wersze*. Że zaś w najdawniejszych dyplomatach Warszawa pisana jest: *Werschowa*, *Warsa*, *Warszewa*, *Varsevia*, być zatem może, że ztąd pochodzi właściwie jej miano. Za przypuszczeniem tem przemawiają w innych krajach słowiańskich, istniejące *Warszawy*, *Warsowy*, *Warsewy* i t. p., np. na Szląsku, nad Baltykiem, na Pomorzu, w osadach słowiańskich dzisiejszej Grecyi, nad granicą dawnej Arkadyi, nad Dunajem i t. d.; i w samej dawnej Polsce są liczne włości: *Warszewice*, *Warszowice* i t. p. Drugi wywód, mający za sobą także wiele popierających szczegółów, jest, że Warszawa winna swój początek i nazwisko, sławnym w historyi możnowładzcom czeskim, Wersowcom, którzy zdawna będąc stronnikami królów polskich, i za to prześladowani w kraju, przenieśli się ostatecznie za panowania Władysława Hermana na Mazowsze i tu stale osiadłszy, założyli miasto, które od ich nazwiska swoje miano otrzymało. Jakoż rzeczywiście, wedle archiwalnych dowodów, jeszcze w XIII wieku, można polska rodzina Warszów, później Warszewickich i Warszyckich, posiadała w samej

Warszawie i w okolicach grunta i włości, które potem w skład jej weszły. Nie podobna także z lekceważeniem ominąć i tej szczególności, że oba miasta, Praga czeska i Warszawa, miały lub dotąd mają w bliskości osady tego samego nazwiska. Takiemi są: Praga, Werschowice, dziś Wersowezerberge, Solnic (Solec), Ujezd (Ujazdów, w dawnych przywilejach pisany *Ugyazdowo*), Polkowo (Polików), Sedlec (Sielce), Rakowic (Rakowiec), Kamienic (Kamień i Kamiona), Skryszew (Skaryszew), Wawrzesz (Wawrzyszew), Rasyn (Raszyn) i wiele innych. Celniejsze pragskie kościoły, ś. Jana Chrzciciela i ś. Jerzego, są albo założone albo hojnie były uposażone przez Werszowców. Najdawniejsze też świątynie Warszawy, też same miały tytuły i jeszcze na początku XVI w. polscy Warsze i Warszyccy opiekowali się niemi. Z czasem, drogą kupna lub zamiany, książęta panujący na Mazowszu, nabyli wiejskie osady i zapewne Warszawę, jak o tém przekonywają niektóre dokumenta co do sąsiednich osad dotąd przechowane. Tym sposobem objaśnić można fakt już historycznie stwierdzony, że syn Konrada, pierwszego księcia mazowieckiego, Ziemowit I, posiadał zamek Jazdowo (Ujazdów) i w nim mieszkając, w czasie napadu Litwinów i Rusi w roku **1262**, śmierć poniósł; syn zaś tegoż, Konrad tu w niewolę był wzięty. I znowu w czasie nieporozumień między sobą braci Konrada i Bolesława w roku **1281**, ten ostatni zdobył i złupił zamożne Jazdowo, o czem obszernie piszą kroniki, nie czyniąc o bliskiej Warszawie żadnej wzmianki. Także z Jazdowa pisanego niekiedy Ugyazdowem, datowane są dyplomata tychże książąt a z Warszawy dotąd na pewno ani jednego nie odkryto. Istnienie jej atoli wskazuje dyplomat księcia Konrada z roku **1239** w kodeksie klasztoru Czerwińskiego, w którym wymienione są włości w obwodzie Warsza położone (*in districtu Warsza sitam*). Samo miasto występuje dość nagle dopiero w r. **1313**, to jest kiedy w układach po śmierci Bolesława księcia Płockiego, całe Mazowsze do niego należące podzielone zostało pomiędzy trzech jego synów, z tych zaś średni Trojden w otrzymanych na swoją część ziemiach i miastach miał już wyliczoną Warszawę. Aczkolwiek jego państwo nazywało się księztwem Czerskiem, stolicą zaś był Czersk, miasto wedle podania daleko wtedy od Warszawy znaczniejsze; Trojden upodobał sobie ostatnie, często sam w niem mieszkał i ztąd przywileje datował. Czy jednak jemu wyłącznie winna Warszawa swój wzrost, jak chcą niektórzy, to jeszcze krytycznie nie jest udowodnionem, zważając na niewątpliwe ślady że była już wtedy tak znacznem i handlowem, iż do tego stanu ani odrazu, ani w tak prędkim czasie dójść nie mogła. Z akt bowiem sławnego sądu apostolskiego pomiędzy Kazimierzem Wielkim a Krzyżakami w r. **1339** w Warszawie mającym miejsce, przekonywamy się, że miasto tutejsze było już wtedy murem obwiedzione, miało wiele domów, rynek i targi, dwa kościoły, szkołę parafialną, tudzież obfitość rozmaitych wygód dla gości. Zarząd miasta, wedle ówczasowego obyczaju polskiego, należał do dziedzicznego wójta, którym był niejaki Bartłomiej, jeden ze znakomitszych i uczeńszych krajowców, odgrywający ważną rolę nie tylko w wyżej wspomnianym processie, ale obecny i przy innych sprawach i podpisujący się na wielu dyplomatach. Następne panowanie syna jego Kazimierza od r. **1341** jeszcze bardziej uwydatniło historyją Warszawy. On bowiem właściwie pierwszy stale w niej zamieszkał, założył stolicę swoich posiadłości, do grodu tego zebrał dwór, przyciągnął panów swoich i ustanowił księztwo Warszawskie. Najstarożytniejsze grody Mazowsza ustępowały teraz przed tym nowem w powagę i znaczenie odzia-

nym grodem dzielnicy Czerskiej. Kazimierz rozprzestrzenił i upiększył zamek tutejszy, mieszczan zaś zobowiązał osobnym przywilejem do naprawy i utrzymania tegoż, według dawnego innych ziem polskich obyczaju. Utrwalone księztwo wraz ze stolicą dostało się po jego śmierci (r. 1354) bratu Ziemowitowi, który ostatni raz rządząc całem Mazowszem, przy podziale państwa pomiędzy synów swoich r. 1379, Warszawskie oddał najstarszemu Januszowi. Skutkiem tego podziału nastąpiła dla Warszawy epoka najświetniejsza, młody albowiem książę tak miasto polubił, że przeniósł tu zupełnie znaczenie stolicy z Czerska i wszelkich dokładał starań aby postawić na najświetniejszej stopie. Pod jego więc panowaniem dopiero rzeczywiście Warszawa wzniosła się i przyozdobiła, a w liczne nadania i swobody wzbogaciła. Mądry i sprawiedliwy, rządząc roztropnie krajem przez lat 47 szczególnie zajmował się dobrem swojej stolicy, która wszystko co przez długie wieki trwało a w części d tąd istnieje, jemu zawdzięcza. Pod taką opieką szybko podniosło się miasto, a gdy liczba mieszkańców wzrastała i domy się pomnażały, ks. Janusz dając sposobność do prędkiego budowania i rozszerzenia granic, nadał mieszczanom wsie Jazdow, Wawrzyszewo, Mostki, Młociny, które potem w lat sto od miasta odpadły. Innemi przywilejami pozwolił na zbudowanie łaźni i dochód z niej na rzecz miasta przyznał (r. 1376), uwolnił mieszczan od podwód i zakres murów po spaleniu poprzednich oznaczył (r. 1379). Zatwierdził kupno wsi Solca (r. 1382), uposażył szpital miejski S. Ducha (roku 1388), kościół parafialny ś. Jana, wyniósł do stopnia kollegiaty (r. 1406), urządził wójtowstwo (r. 1408) i t. d. Nakoniec osobnym przywilejem lokacyjnym zwanym r. 1413, przeniósł tutejszych mieszczan wszystkich bez wyłączenia, z prawa polskiego pod prawo niemieckie, nadając magistratowi, stosownie do brzmienia tegoż, jurisdikcyją ogólną w sprawach cywilnych i kryminalnych. W moc powyższego przywileju, wewnętrzne dzieje Warszawy otrzymały kierunek istniejący, aczkolwiek z rozmaitemi zmianami do końca bytu dawnej Polski. Samorząd ten na zasadach cudzoziemskich, w myśl prawa niemieckiego, ze wszelkiemi następstwami tegoż, w obyczajach, zwyczajach, nawet w piśmiennictwie urzędowem, rozwijał się stopniowo i zmieniał stosownie do okoliczności i wypadków ogólnych, w treści jednakże pierwotną swoję cechę utrzymywał. Wyłączna zatem a właściwa historyja miasta, z pominięciem danych do całego państwa należących, w niczem albo nie wiele się różni od innych miast tak krajowych jako i zagranicznych na prawie niemieckiem osiadłych. System obieralny utrzymywany we wszystkiem, urządzenia trafne lub niekorzystne, wypływające z powszechnej narady i wybranych mężów, przodownicy mniej lub więcej stosowni, zmieniający się corocznie i t. d. Z początku stali na czele burmistrz i wójt, później prezydent z sześciu rajcami, tyluż ławnikami i 12 gminnemi, którzy ustępując nowym pozostawali jeszcze jakiś czas z głosem doradczym zowiąc się starą radą. Liczbę tych urzędników w miarę znaczenia miasta powiększali królowie polscy, pomnażali lub zmniejszali ich władzę dopóki w ostatnich czasach nie nastąpiła ogólna zmiana w urządzeniu miast, któremu atoli utrwalić się nie pozwoliły wypadki krajowe. Wreszcie samorząd ten był istotnie rzeczywistym tylko dopóty, dopóki miasto nie zostało stolicą całej monarchii. Potem aczkolwiek pozornie pozostawiony w swej sile, zależał już zupełnie od władzy rządzącej monarchiją i dopiero z jej upadkiem ostatecznie zniknął. Przyjmując ten udowodniony już pewnik ze wszędzie niemal dawne miasta powstawały w skutek potrzeby obrony kraju, tedy zamek w Warszawie był głównym

punktem obok którego mieszkańcy ze szczęśliwego i handlowego położenia korzystający, najprzód zabudowywali się. Zamek ten pierwotnie drewniany, otaczały mury, wewnątrz w dworcu książęcym mieściła się kaplica i domostwa coraz dalej za mury wychodzące które później tworzyły jądro tak zwanego starego miasta. Przedsiębrane atoli środki obrony niezbędne w Średnich Wiekach, zmuszały zawsze do ścieśnienia jego obrębu. Staraniem ks. Janusza, oraz w skutek licznych jego nadań i urządzeń, Warszawa w dwóch kierunkach wzrastać wtedy poczęła; od strony Solca gdzie najważniejsze składy, młyny i fabryki istniały, to jest z południa ku północy i od strony Nowego Miasta z północy ku południowi. Zwyczajem bowiem owych czasów przyjętym we wszystkich w Europie miastach opasanych murem, kiedy ich ludność pomnażała się, zakładano tuż obok drugie, które przyjmowało nazwisko nowego miasta, gdy pierwsze mianowano starem. Tak było i w Warszawie, już w XIV i w pierwszych latach XV stulecia podobnie podzielonej. Pierwszego i drugiego wzrost przedewszystkiem opierał się na środkach przemysłu i handlu. Stara Warszawa miała brzegi Wisły, spław jej korzystny, obszerny handel z nadmorskiemi miastami np. z Gdańskiem i niemieckiemi krajami, kupcy albowiem tutejsi już w XIV wieku znaczny bardzo handel, mianowicie suknami niderlandzkiemi, przez Toruń prowadzili. Obręb jej znakomicie się rozszerzył, gdy po pożarze r. 1378 nowemi murami ją obwiedziono. Mury te własnym kosztem mieszkańców wystawione, zaczynały się od wieży zamkowej znacznie oddalonej, gdzie znajdowała się brama, rozciągały się zaś do teraźniejszej wielkiej wieży tegoż zamku. Z drugiej znowu części miasta która Wisły dotykała, zaczynały się od zakrętu gdzie murów nie było a postępowały następnie aż do bramy zamkowej, Żóraw zwanej; głównie więc jak poprzednio chodziło o opasanie ze wszech stron książęcego zamku. Miasto jednak samo, równie jak i książęce mieszkanie, w znacznej części było drewniane, a dopiero w r. 1431, gdy znowu nieszczęśliwym pożarem dotknięte zostało, panujący książę, zastrzegł pod surową odpowiedzialnością prawa, aby odtąd szczególnie w rynku, tylko murowane domy stawiano. Bo w rynku było główne siedlisko władzy miejskiej, a w obszernym ratuszu, na środku tegoż stojącym, skupiał się cały handel. Skromniejszą miała postać nowa Warszawa, z ciągłego wzrostu i kierunku w te strony zabudowań powstająca. Główną przyczyną jej wzniesienia się była rzeczka Drzanszna dziś Drna zwana, której źródła dotąd przy ulicy Dzikiej pod Nr. 2310 widzieć się dają. Rzeczka ta niegdyś obszerna, dziś nic nie znacząca, w owych jednak czasach była bardzo ważną i dla mieszkańców korzystną. Tu bowiem w XV stuleciu liczne stały młyny, później szlifiernie, folusze, blicharnie i t. p. Wszelako nowe miasto nigdy obszerne nie było; oprócz murowanego kościoła parafialnego Panny Maryi, drewniane domki, role gospodarskie, zagrody wiejskie, a gdzie niegdzie tylko ogrody, całą jej ozdobę stanowiły. Pola i piaski, dalej wsie okoliczne, otaczały ją, tak jak starą Warszawę błota, trzęsawiska woda i lasy od strony Ujazdowa, a piaski od strony Woli. Tylko stare miasto na wzniosłym pagórku położone, z zamkiem i ośmioma kościołami, jakiemi były: kollegiata Ś-go Jana, Ś-go Jerzego parafialny, Ś-go Marcina Augustyjanów, Ś-go Ducha przy Nowomiejskiej bramie, OO. Bernardynów i Panien Bernardynek, kaplica Ś-go Krzyża i parafialny na Solcu, dwoma szpitalami, a bardziej piękną swoją okolicą górowało. Za murami miasta, przedmieścia budować się poczęły, a liczne ogrody część dzisiejszego Krakowskiego-Przedmieścia i Nowego-Swiatu, drogę do letniego książęcego zamku Ja-

zdowa i do Czerska zajmowały. Taka była postać Warszawy za czasów książąt Mazowieckich, gdy zaś tę część kraju w r. 1526 do Korony przyłączono, rząd polski przez namiestników królewskich, póżniej wojewodów i starostów, zaprowadził w niej stosowne do innych miast polskich zmiany. Pod świetnem Jagiełłów panowaniem, wzrastała pomyślność obojga Warszawy i nowemi nadaniami, budowlami i urządzeniami, wznosiła się. Ożywiła się ludność i znaczenie miasta, gdy królowa Bona oprawę wiana swego na Mazowszu otrzymawszy, tu najczęściej od r. 1548—1556, to jest do swojego wyjazdu z Polski, z córkami i licznym dworem przemieszkiwała. Gdy król Zygmunt August gościł często w przejeździe, tu przeniósł obrady krajowe i mieszkał wtedy długo, gdy wreszcie dobra i szlachetna jego siostra, królowa Anna, później Stefana Batorego małżonka, od r. 1556 aż do zgonu swego (r. 1596) Warszawę za stałe i ulubione sobie siedlisko obrała. Dwa tedy miasta, to jest stare i nowe, po przyłączeniu Mazowsza do Polski, były oprócz dostojnych mieszkańców z familii monarszej, nadto stolicą namiestnika królewskiego, a kiedy za Stefana Batorego urząd ten zniesiono, wojewody mazowieckiego i starostwa, które się warszawskiem zwało. Oba miasta prawami i urządzeniami tak zewnętrznemi jako i wewnętrznemi, różniły się. Stare było już całe murowane, nowe drewniane. Otaczał stare miasto podwójny większy i mniejszy mur na około z niewielkiemi basztami, dwoma wałami i fossami. Cztery bramy: Nowomiejska, Krakowska, Boczna i Gnojna, nie zbyt od siebie odległe, do wnętrza prowadziły. Mury te rozciągały się w następnym kierunku, poczynając od ulicy Ślepej, to jest od miejsca gdzie stała dawniej Krakowska brama, czyli od dzisiejszego zjazdu nowego do mostu, szły zaś wciąż ulicą Ślepą przy Podwalu przez Dunaj, przechodziły ulicę Gołębią równolegle od ulicy Mostowej, a kończyły się nad samą Wisłą przy baszcie, która niegdyś przy bramie mostowej stała, a później na prochownią przerobioną została. W samem mieście jak w dawnej twierdzy, każdą prawie ulicę narożny dom, do następnego przyległy, zastępował. Ulice odleglejsze były krzywe, domy nie kolejno stawiane, niektóre tylko cegłą z czerwonym granitem pomięszaną, brukowane, a tak źle spojone, że jeździć i chodzić było niegodziwie dla błota wielkiego. W rynku staromiejskim, zawsze najliczniejszy był przemysł i handel; a w drugiej połowie XVI stulecia sklepami i rzemieślnikami zapełniony. Najzamożniejsza klassa mieszkańców w starem mieście osiadała, tu cały handel towarami do przepychu służącemi odbywał się, bogaci kupcy, szczególniej Ormianie, tu najwystawniejsze mieli sklepy, tu wreszcie były składy drogich towarów i wszelkich kosztowności. Oba miasta miały już jedenaście kościołów, to jest, oprócz wyżej wymienionych parafialny w Ujazdowie przez Annę Jagiellonkę z Solca przeniesiony, kościół a raczej kaplica Ś-tej Trójcy na polu za Warszawą stojąca, w tem miejscu gdzie dziś ulica Długa z Nalewkami wprost Bielańskiej łączy się; nakoniec kaplica Ś-go Krzyża przy ulicy Zakroczymskiej, pięć szpitali, dwa zamki królewskie; jeden w mieście, drugi za miastem w Ujazdowie, i dwie szkoły parafialne przy kościołach znajdujące się. Nad Wisłą stały liczne śpichlerze w tem miejscu gdzie teraz ulica Brzozowa położona, a handel zbożem obszerny. Ogromny most na palach wprost ulicy Mostową zwanej, przez Zygmunta Augusta i siostrę jego Annę wybudowany, łączył oba brzegi Wisły, a kommunikacyje i handel ułatwiał. Młynów było podostatkiem, blech do bielenia płótna, szlifiernia koło Polkowa, dwa folusze i papiernia, do znakomitszych przemysłowych zakładów liczyły się. Za starą Warszawą stały

w około obszerne przedmieścia, lecz niezmiernie błotniste, zaś w rogu teraźniejszej Święto-Krzyzkiej ulicy, po prawej stronie, same tylko były role zbożem zasiewane. Dalej ku Grzybowu, stał obszerny folwark z mieszkaniem, do starosty warszawskiego należący. Otaczały jeszcze Warszawę na około wsi, które dziś w skład jej weszły. Od strony naprzykład dzisiejszego Nowego-Światu była wieś Kałęczyn. Ulica prowadząca do Ujazdowa od połowy prawie teraźniejszego Nowego-Swiata, była natenczas gościńcem, po obu stronach którego stały pola zbożem zasiewane, glinki i cegielnie. Gdzie dziś Senatorska ulica, dawniej Kozią zwana, poczynając od Miodowej, aż do placu przed teraźniejszym Ratuszem, było miejsce gruntów do wójtostwa starej Warszawy należących, a tam gdzie wielki teatr wznosi się, stały domostwa do zarządu wójta należace i żupa solna w wielkim drewnianym gmachu mieszcząca się. Gdzie teraz Elektoralna ulica, były natenczas grunta do wsi Wielka Wola należące; grunta te zaczynały się od miejsca gdzie dziś kościół OO. Reformatów, czyli od placu wówczas obozem królewskim przezywanym. Słynęły zaś one z piasków, przez które jeździć i chodzić było trudno. Po lewej stronie przeciwnie; gdzie teraz ulica Żabia i Przechodnia są położone, stały kałuże i błota, które z powodu mnogości żab w nich mieszczących się, później nazwisko pierwszej, ulicy Żabiej nadały. Od końca Długiej ulicy w stronach ku Powązkom, była to okolica za miastem i przedmieściami leżąca, na której pola, grunta orne i zarośla, a nie wiele chat i to ubogich znajdowało się. Na Śto-Jerskiej ulicy i Podwalu, rzadkie stały domostwa, całe bowiem były ogrodami zajęte, na Miodowej zaś dawniej Miodowniczą zwanej, słynęły wyroby pierników (miodowników), które i nazwisko tej ulicy nadały. Za Nowem miastem, kilka zaledwie chatek istniało, reszta same pola i grunta orne, na których w miejscu gdzie dziś ulica Nalewki położona, utrzymywane były kosztem miejskim zbiory wody czyli cysterny publiczne, zwane Nalewkami, dla dogodności mieszkańców oddalonych od Wisły urządzone, w których wodę czerpano i nalewano i od których nazwisko ulica otrzymała. Co się tycze wewnętznych wygód w mieście, wszyscy spółcześni pisarze na to zgadzają się, iż Warszawa była najporządniejszem miastem na Mazowszu i w żywność wszelaką obfitą, w której, jak powiada Paprocki, kupców i mieszczan bogatych było wiele, a do tego porządnych i bogobojnych. Mieli oni sześć walnych jarmarków, to jest: w starem mieście trzy i w nowem tyleż. Na jarmarkach, bywało mianowicie wiele bydła i koni, bywała mnogość kupców i kramów, jako też szatrów z miast rozlicznych. Słynęły tu także szynki, szczególnie warzelnie piwa i miodu, wiszniaków i maliniaków. Gdy zjazd w czasie sejmów był wielki, mieszczanie obowiązani byli przyjmować przyjeżdżających panów, szlachtę i dworzan, równie jak i wojsko, w domostwach swoich na gospodę, gościnność, która im nieraz ciężko się dała weznaki, bo domów zajezdnych wtedy nie znano. Możni panowie budowali kuchnie swoje na ulicach, lub ogniska bez przykrycia zostawiali, co także nie bardzo musiało być bezpieczne. Ogromne we wszystkiem zaszły zmiany, gdy w r. 1596 Zygmunt III panujący król polski, przeniósł stolicę całego kraju do Warszawy, którą sobie więcej niż Kraków upodobał. Powody do tego były różne, najprzód chęć monarsza, następnie przypadek spalenia zamku królewskiego w Krakowie, szczególnie zaś prawo odbywania sejmów czyli obrad krajowych od r. 1569 stale tutaj przeniesionych. Cóżkolwiek bądź, przeniesienie stolicy niebawem znakomicie na losy miasta wpłynęło. Warszawa z przedmieściami, znowu w kościoły, mury i ozdobne

gmachy podnosić się zaczęła. Król sam miłośnik budownictwa i sztuk pięknych, artystami włochami otoczony, budował i drugich ku temu zachęcał. Okazale i ozdobnie przemurowano i urządzono wtedy zamek królewski, przerobiono i upiększono wszystkie niemal kościoły i znaczniejsze gmachy. Panowie możni za dworem tu przenoszący się, nabywali grunta i włoskie pałace do podziwu wspaniale budowali, a miasto całe w bogactwa i zbytki wzmagało się. Nieznani przedtem lub czasowo tylko zamieszkali wielcy panowie, wprowadzili inne zwyczaje, które wprawdzie w szczegółach liczne korzyści przynosiły, lecz dla ogółu i w następstwie wielu nieszczęść dla miasta przyczyną stały się. Bo szlachcic mazowiecki przedtem niechętnie w miastach zamieszkiwał, trzymając się owego miejscowego przysłowia «że szkoda szlachcica wiejskiego do mieszkania miejskiego». Mieszczanie więc tedy do owego czasu byli spokojni, w prawach nienaruszeni, w obyczajach różni; lecz gdy dwór stale zamieszkiwał, a dumni możnowładzcy tu przenieśli się, wtedy nabyte grunta przez szlachtę, od praw miejskich wyłamywać poczęły się a nadto bogaci panowie, nie tylko dla swego dworu wyłączenia czynili, lecz pozwalali obok siebie powstawać protegowanym domostwom, które za swoje i do siebie tylko należące uważali. W tym to sposobie dano początek tak zwanym Jurydykom, których liczba w następnych czasach do pietnastu doszła i zamożnych tutejszych mieszczan do ubóstwa doprowadziła. Zwolna jednak i stopniowo nieszczęście nurtowało miasto, a pozorny lub rzeczywisty byt dobry, widocznym okazywał się. Kościoły i duchowieństwo, przedewszystkiemi najpomyślniejsze wtedy miały czasy, bo król wielce pobożny, niczego dla nich nie szczędził. Pięć nowych kościołów i kaplic przybyło, to jest: księży jezuitów, księży dominikanów, księży reformatów z klasztorami, kościół Świętego Benona dla Niemców gdzie było ich bractwo, do którego należeli wszyscy cudzoziemcy zamieszkali w Warszawie i kaplica ruska, tam gdzie dziś dom pod Nr. 1320 istniejąca, liczba zakonów i zakonnic pomnażała się. Przedmieścia wtedy najpiękniejszemi, chociaż niekiedy drewnianemi domami, dworami i pałacami zabudowały się. Ludność, zgiełk, tłum hajduków, sług, pacholików, drobnej szlachty na jurgielcie możnych panów przesiadujących, znacznemi były w Warszawie. Pałace panów dowolnie jak im się podobało budowano, wzdłuż lub poprzek ulicy, choć drogę zagradzały. Znikł ów most na Wiśle na palach budowany, a niestałem korytem rzeki i wiosennemi lodami zburzony. Wzrastało atoli jeszcze czas niejaki miasto. Za Władysława IV powstało sześć kościołów, to jest: pijarów na Długiej ulicy, franciszkanów, karmelitów i karmelitek na Krakowskiem-Przedmieściu. kościół z klasztorem wizytek tamże i Ś-go Kazimierza siostr miłosierdzia na Tamce przez królową Maryję Ludwikę sprowadzonych, oraz mnóstwo dworów i pałaców przybyło. Sam król dwa sobie okazałe pałace, jeden na Krakowskiem-Przedmieściu później Kazimierowskim zwany, drugi w Ujazdowie wybudował lub przerobił. Pałace te wprawdzie i dwory w większej części były drewniane, atoli z powodu bardziej zwyczaju, niż braku potemu materyjałów; bo w domostwach takowych, wspaniałość i przepych zewnątrz i wewnątrz, obszerne dziedzińce i okazałe przy nich ogrody podziwienie cudzoziemców wzbudzały. Za pomnożeniem budowli przybyły nowe ulice i miejsca puste lub inne przeznaczenia mające zaludniały się. Wprawdzie droga do Ujazdowa jeszcze w około polami i folwarkami do gruntów starościńskich, szpitalnych lub miejskich należących była otoczoną, atoli rolnicy poczęli wedle drogi zabudowywać się i do miasta przybliżać. W tem miejscu gdzie dziś

ulica Nowolipki, niegdyś zwykle piasczystem, podobnież na drodze ku Długiej ulicy, pełno stanęło gmachów, stajen i ogrodów. Na Długiej ulicy, Szeroką lub Błońską wtedy zwanej, najwięcej było domów zajezdnych, w dostatki opatrzonych, gdyż już życie publiczne potrzebę ich wskazywały. Kupców znaczna była liczba, a handel coraz obszerniejszy. Przybyła ku ozdobie miasta, wielka statua, którą król na pamiątkę swemu ojcu w roku 1644 wystawił. Kres to był jednak ostatni wzrostu Warszawy; bo oto powstało ze wsi niegdyś szlacheckiej za Wisłą, nowe miasto Pragą nazwane, które handel Warszawy rozdwoiło, gdy nowością i tannością kupujący i przedający zwabiani, tam się przenosili. Z innych stron przybyły nowe miasteczka Leszno i Grzybów, od imienia założycieli swoich nazwane, a osobnemi prawami i przywilejami z ujmą dawnego miasta obdarzono. Jednak był to początek tylko następnych nieszczęść, które obficie w dalszym ciągu wypadków na Warszawę zlały się. Za Jana Kazimierza dwukrotne zdobywanie miasta przez Szwedów, zacięte walki wśród ulic toczone, wszystkie niemal budowle zniszczyły lub nadwerężyły, a co Szwedzi oszczędzili, grabież i złupienie Rakoczego resztę dokonały. W powtórnem zajęciu Warszawy przez Szwedów Karol Gustaw, wały i mury zniszczyć rozkazał, a przedmieścia spalić, powietrze zaś zacząwszy po zrujnowanem mieście grassować, tysiącami zbiedzonych mieszkańców zabierało. Kilka lat takich zaledwie minęło, a nikt już Warszawy poznać nie mógł, tam bowiem gdzie wspaniałe dwory wznosiły się, trawa natenczas porosła, domy stały pustkami lub rozwalone przejścia w ulicach tamowały. W ogóle oba miasta stare i nowe, więcej wtedy pustych placów niż zabudowań posiadały. Od tej pory aż do panowania Stanisława Augusta nie wiele pomagały Warszawie przywileje, ani starania pojedyncze monarchów, a to co czas w jaki sposób zagoił, strawiły pożary, wyludniły zarazy i choroby, które srogo a kilkakrotnie miasto nasze nawiedzały, bezrząd zaś i wpływ jurydyk, reszty dokonywał. Pomimo to przybywały kościoły i kaplice, dwa za Jana Kazimierza, to jest: dominikanów obserwantów, gdzie dziś possesyja N. 1320 i bonifratrzy na Lesznie, siedm za Jana III, to jest: kapucyni na Miodowej ulicy, Ś-go Krzyża ks. missyjonarzy nowo murowany, karmelitów na Lesznie, pp. sakramentek, kaplica pod wezwaniem N. Panny na Marywilu, bonifratrów z Leszna na miejsce gdzie dziś ogród Saski przeniesiono, nakoniec kaplica i klasztor teatynów Świętego Kajetana przy ulicy Długiej, gdzie dziś possesyja pod Nr. 543 położona. Zaniedbano ogrody słynne niegdyś smacznemi owocami, wiele dworów pustkami stało i rozwaleniem groziło, przybywały jednak inne nowe, Maryja Kazimira własnym kosztem wystawiła ogromny budynek o 54 sklepach z mieszkaniami w rodzaju Bazaru i ten od swego imienia Marywilem (Marieville) nazwała i przeznaczyła dla kupców zagranicznych z towarami do Warszawy przybywających. Wojewoda Krasiński, pałac i ogród z królewskim przepychem wystawił, gościnne pokoje dla braci szlachty roztworzył, stoły z pokarmami publicznie zastawiał, karmił biednych i innym bogaczom wzór do naśladowania podawał. Pałace i dwory Lubomirskich, Radziwiłłów, Morsztynów, Mniszchów niemniej świetnością swoją błyszczały. Miasto atoli właściwe, brudne było i małe, tylko wielki plac w starem mieście, wpośród którego stał ratusz, tchnął jeszcze jakiem takiem życiem. Jeszcze na około tego placu, mieściła się znaczna ilość sklepów, kupców ormiańskich w bogate towary strojnych, a obok szynków piwa słynęły zamożne składy win węgierskich, dobrze i obficie opatrzonych, snadź zatem doskonały odbyt mających; zresztą

drogi i ulice w mieście były zepsute, w nocy nieoświecone, kanały i rynsztoki pozarzucane, a przystęp ze wszech stron utrudniony. Przed Bernardynami i przed kościołem Ś-go Krzyża, przed paulinami do gmachów Pijarskich, na ulicy Długiej, siedziały przekupki szeregiem i wszystko na ulicy przedawały. Budki drewniane dla możniejszych przekupniów, miejsce sklepów zastępowały. Tłumy żebraków prawdziwych i udanych, przedsionki kościołów i znaczniejsze ulice zalegały, a do zaradzenia temu możności i sposobów brakowało. Taką Warszawę zastał początek ośmnastoletniego stulecia. Nie było na złe rady, bo wraz nieszczęsna wojna szwedzka za Karola XII i tuż za nią jeszcze dotkliwsze pożary i zaraza morowa, nasze miasto przygnębiły. Przez dwa lata do r. 1710 grassujące powietrze do 30,000 mieszkańców sprzątnęło. Okropny był natenczas stan Warszawy, wszyscy prawie uboższi mieszkańcy wynieśli się w lasy i zarośla Wolą otaczające. Kościoły, pałace i domy opustoszały, a bujna trawa na najludniejszych przedtem ulicach porosła. Rozpacz i smutek na długi czas ślady tu po sobie zostawiły. Dopiero za trzydziestokilkoletniego panowania Augusta II, pierwszego z domu Saskiego, w spokoju wewnętrznym zostawione miasto, znowu znacznie zabudowało się i rozszerzyło. Najliczniejsze atoli possesyje były na przedmieściach, które z pięknych ogrodów, powabnego położenia, tudzież okazałych we włoskim stylu murowanych pałaców słynęły. Miała wtedy Warszawa 30 kościołów oprócz kaplic, między któremi szczególniej odznaczała się Kalwaryja obok Ujazdowa, na górze naprzeciwko pałacu nad samem źródłem mieszcząca się z trzydziestu trzema kaplicami od początku alei z prawej strony, aż do samego parafialnego kościoła w Ujazdowie, to jest, do dzisiejszego pałacu Belwederskiego rozłożonemi. Szpitali liczono 8, cztery główne rynki do targu, 3 ratusze nadto jeszcze łaźnie i młyny na Wiśle istniały. Za Ujazdowem, w tem miejscu gdzie teraz pałac cesarski Łazienki (ob.) mieścił się obszerny zwierzyniec królewski, oraz wielkie błota i trzęsawiska. Przy ulicy Krakowskie-Przedmieście powstała wtedy nowa rezydencyja królewska, pałacem Saskim zwana, z rozmaitych większych i mniejszych budowli razem połączonych wzniesiona. Tuż za nią urządzono ogród, wybudowano teatr w tem miejscu gdzie teraz ujeżdżalnia, i kościół ks. bonifratrów, tam mieszczący się, na teraźniejsze miejsce przeniesiono, a powstałe nowe i dawniejsze jurydyki ze szkodą wprawdzie środkowego miasta i mieszczan, do niego jednak zbliżały się i zakres Warszawy rozszerzały. Tylko porządek został po dawnemu i byt mieszczan tutejszych i uboższych mieszkańców, bynajmniej nie polepszył się. Ratunku od przypadku ognia żadnego nie było, ani publicznych studni; gnojów i błota po wszystkich ulicach pełno, tak że przejeżdżającym drogę tamowały. Bruki na jednych ulicach zupełnie popsute, na innych a to najcelniejszych wcale ich nie było, przystępu do Wisły żadnego, co wszystko drogość żywności i przeszkodę w budowaniu zrządzało. Kamienice wtedy przynosiły zaledwo trzy od sta, bo handel i przemysł zniknął lub zbyt był mały i nic nie znaczący. W takim stanie rzeczy mąż wiekopomnej pamięci Franciszek Bieliński zostawszy marszałkiem w. koronnym, chcąc złemu zaradzić, utworzył nowe środki, czynnie i surowo je wykonał, podatki na wszystkich rozciągnął i w przeciągu lat dziesięciu od r. 1743 miasto przedtem nieporządne, dowozu żywności nie mające, czystem i w większej części brukowanem zostawił. Raz dany przykład porządku silną ręką wsparty, w dalszym ciągu czas jakiś utrzymywał się. Prezydent Dulfus w r. 1754 pierwsze pompy dla wygody miasta i oświetlenie niektórych ulic latarniami za-

prowadził, a kupcy i rzemieślnicy osiedlać się poczęli. W połowie XVIII stulecia największy handel w Warszawie prowadzono pudrem i krochmalem, któregoto ostatniego, na jednym Solcu dziesięć fabryk istniało. Na Bielinie gdzie dziś Marszałkowska i Królewska ulice, słynęły fabryki i szynki bulionu. W budowlach Marywilu kupcy krajowi i zagraniczni utrzymywali w sklepach liczne składy różnych towarów, następnie traktyjernie, kawiarnie, billardy, gry rozmaite i szulernie w tym gmachu pojawiły się. Zagraniczni kuglarze i mechanicy, tam dowody swej zręczności okazywali; a bogaci bankierowie i wekslarze, mieli swoje kantory. Nareszcie w obszernych salach pierwszego piętra wyprawiano bale, reduty i wszelkie inne zabawy. Chęć naśladowania obcych stolic, jaką w końcu panowania Augusta III w Warszawie ujrzano, Stanisław August Poniatowski wstąpiwszy na tron, wszelkiemi siłami i szczerze na stanowisko na jakiem prawie wszystkie znaczniejsze miasta Europy znajdowały się podnieść zapragnął. W tym celu sprowadził z celniejszych miast, potrzebnych artystów, fabrykantów i rzemieślników. Sam z własnych dochodów, fabryki zakładał i nad ich wzrostem czuwał. Powoli też obyczaje, potrzebą czasu i nowem wychowaniem wykształcone, dawne wyobrażenia zmieniać poczęły. Ustawały liczne kawalkaty, za możnemi panami szeregiem do Warszawy ciągnące, mnóstwo sług koni i powozów zostawało w domu, a panowie wstydzili się już zabierać ich z sobą. Nie wożono odtąd z sobą spiżarni, kuchni i piwnicy, bo tego wszystkiego już w Warszawie za nie wielkie pieniądze, dostać było można, miasto albowiem szybko nadzwyczaj zabudowywać poczęło się. Pola i grunta orne domami zakrywały się; znikł ów folwark do starostwa Warszawskiego niegdyś należący; a w tem miejscu stały już nowe i ludne ulice, na których właściciele domów tylko czynsz skarbowi płacili. Nie tyle były pomyślne wewnętrzne urządzenia, lubo na projektach i chęciach nie brakło. Jurydyki pomimo iż były jedyną do pomyślnego stanu miasta przeszkodą, uchylać nie śmiano lub nie ważono się. Do roku 1789 sama tylko Stara Warszawa, porządek ogniowy utrzymywała, rozprowadzenie wody, latarniowe i brukowe opłacała, wszystkie zaś jurydyki od tych ciężarów uchylały się. Wszelako za marszałkostwa Stanisława Lubomirskiego i Michała Mniszcha, kilka nader użytecznych urządzeń i porządków zaprowadzono. W roku 1771 okopano całą Warszawę rowem i wałem, znaczniejsze ulice w mieście i na przedmieściach oświetlone zostały, wszystkie zaś stałe nazwiska na tabliczkach po rogach przybijanych otrzymały. Dotąd bowiem, nie miały takowych, chyba zwyczajem utrwalonych; były zaś ulice, które po kilka rozmaitych nazwisk, jak się komu podobało, nosiły. Po owem urządzeniu i okopaniu, Warszawa miała cztery wjazdy; z dawnego obwarowania murem, zostały wtedy tylko trzy bramy: Krakowska, Boczna i Nowomiejska: 190 ulicom ustalono, lub nowe nazwiska nadano, do położenia lub jakiego wypadku stosowne. Było nateneczas oprócz kaplic 31 kościołów chrześcijańskich, które na cztery parafije dzieliły się. Ośm szpitali dostateczne były dla pomieszczenia cierpiących, trzy konwikty duchowne, dla szlacheckiej młodzi. Szkół publicznych i szkółek 5. Ratuszów murowanych dwa. Placów na targowiska 17 i dwa rynki; pałaców i domów rządowych 6, domów miejskich 4. Pałaców prywatnych 65, studni publicznych 16 i t. d. Z gmachów kościelnych nie wiele nowych za tego panowania powstało, a do znaczniejszych należy wystawa kościoła księży karmelitów na Krakowskiem Przedmieściu z ciosu, kosztem księcia Radziwiłła i kościół ewangelicki przy ulicy Królewskiej ze

składek prywatnych wybudowany. Znaczniejsze nierównie były nowe budowle świeckie. Król własnym swoim kosztem zamek prawie w zaniedbaniu i ruderach przez Augusta II zostawiony, a nieco tylko przez syna jego wyrestaurowany, zupełnie na nowo urządził i wspaniale przyozdobił. Nową letnią rezydencyję Łazienki, w lesie bagnistym olszyną wysadzanym, okazale i z wielkim kosztem wystawił, a kanały i sadzawki w stanie zupełnego zniszczenia będące i zwierzyniec zarosły i zaniedbany, na śliczny park przerobił. Kosztem składek publicznych, okazałe gmachy koszar wojskowych wybudowano. Nowy teatr przy ulicy Długiej wzniesiono i wiele innych gustownych tak publicznych jako i prywatnych budowli, tak iż około 20 ulic nowych a przeszło 300 murowanych domów za tego panowania powstało. W ślad zatem wszystkiem wzrastał w Warszawie handel, przemysł i rękodzieła. Zwolna ze starego miasta przenoszono się ze sklepami na Krakowskie Przedmieście. Ustąpiły najprzód liche budy wystawione na chylu, jedne wzdłuż klasztoru księży bernardynów, drugie kolumnę Zygmunta III otaczające, które przekupki zajmowały. W roku zaś 1784 ponumerowano wszystkie domy, które dotąd prawie bez zmiany zostały. Nakoniec długich sporów i licznych przeszkód będące przyczyną, owe jurydyki, prawem 1791 r. zniesiono i w jedno miasto zlano, które jednej władzy administracyjnej i sądowej podlegać miało. Podzielona wtedy została Warszawa na zgromadzenia, które nie więcej jak pięćset kilkadziesiąt właścicieli składać miały, nie mniej zaś nad trzystu. Każdą część miasta składającą osobne zgromadzenie, nazwano cyrkułem, te zaś podzielono na dozory, które nie mogły mieć mniej nad sto, a najwięcej nad 200 właścicieli. Wskutku tego urządzenia, Warszawa miała 6 cyrkułów a Praga siódmy stanowiła. Wtedy także do pilnowania spokojności w nocy i zapalania latarń, urządzona była straż nocna i patroliści z grzechotkami, którzy po ulicach swego cyrkułu od zmroku aż do rana, grzechotali i ciągłe na spokojność i bezpieczeństwo domów i mieszkańców baczenie mieli. W ogóle postać Warszawy przy końcu XVIII stulecia w obszernym obwodzie półkole formowała i rozległe przedmieścia więcej ogrodów i pustych placów niż domów mieściły, wszystko zaś przedstawiało dziwną sprzeczność, bogactwa z ubóstwem, zbytku z nędzą. Tuż obok pysznego pałacu nędzna drewniana chata, lub mizerna lepianka tuliła się, wierny obraz układu ówczesnego tutejszego społeczeństwa, gdzie obok bogactwa i dostatków, mierności nie było, tylko dwie krańcowe ostateczności. Wprawdzie niektóre znaczniejsze ulice szerokie i piękne, były wybrukowane; na bocznych atoli i oddalonych brnąć po błocie musiano. Wprawdzie były w mieście osobne rynki i place targowe, lecz gdy stosownych urządzeń nie zaprowadzono, zwyczaj utrzymywał się, iż wszystko na ulicach przedawano. Obok sklepów bogatych, stały stragany i daszki niższe i wyższe na stołach, stołeczkach, równie jako i na kamieniach, wszelkie produkta, mięso i jarzyny, przedawano. Przed kościołem Ś-go Krzyża ciągły był targ na wszelkie leguminy i owoce. Przy wejściu do Starego Miasta i na całem Krakowskiem Przedmieściu, w tym sposobie przedawano cytryny i inne owoce krajowe i zagraniczne. W okolicy pomiędzy Starem i Nowem Miastem, garkuchnie i wszelakie przekupnie, z solą, serem, masłem, jajami i t. p. na otwartem powietrzu towary swoje zbywali. Po obu stronach Długiej ulicy, przekupki z owocami i tandeciarze mieścili się i tu także stare książki, oraz ryciny przedawano. Tłumackie, Senatorską ulicę i Marywil od r. 1784 żydzi zajmowali. Wówczas także po lewej stronie tego gmachu, zbudowano dla nich dwa domy jednopiętrowe, od strony zaś

prawej, pomiędzy ulicami Senatorską i Nowo-Senatorską, długi szereg sklepików, w których żydostwo wszelką tandetą handlowało; a ponieważ tu niegdyś stał dwór Pocieja, budowle te wraz z nowemi sklepikami Pociejowem nazywano. Atoli pomimo pozornie rozgałęzionego przemysłu, drogość w mieście była niezwykła, wszyscy bowiem niemal z wielkich panów żyli i na ich marnotrastwo lub wystawność liczyli. Co z zagranicy nie pochodziło, nie było tutaj popłacane; poszło zatem iż krajowy rzemieślnik był w nędzy, gdy kupiec z Anglii, Francyi i Niemiec towary sprowadzający, a po ogromnej cenie je sprzedający, szybko i łatwo wzbogacał się. Brzemienny wypadkami schyłek XVIII stulecia i początek naszego wieku, przeważnie na losy tutejszego miasta wpłynął. W skutek zmian politycznych, Warszawa przeszła pod panowanie pruskie 1796 r. i wraz prawie nagle dawny stan rzeczy zmienił się. Możni krajowi panowie opuścili miasto, dwory i pałace czas niejaki opustoszałe, wartość swoją straciły, a następnie przeszły na własność za bezcenne summy w ręce ludzi przemysłowych, którzy je na fabryki lub inne handlowe zakłady przemieniali. Ustał zgiełk i gwar wielkiego miasta, zniknęły zbytki i błyszczące dostatki, ludność zaś do tego stopnia zmniejszyła się, iż w r. 1805 Warszawa już tylko prawie połowę dawniejszej, to jest 68,411 mieszkańców liczyła. Wszakże jeżeli miasto pod tym względem upadło, zyskało nie mało przez wprowadzenie wielu zbawiennych instytucyj i urządzeń, oraz przez usunięcie zastarzałych a szkodliwych zwyczajów. Jakoż rząd pruski zmienił zupełnie skład dawnego magistratu na sposób niemiecki, urządził stałą administracyję, zniósł ostatecznie jurydyki i wszystkie części miasta połączył, taxy wszelakich produktów i żywności oznaczył i publicznie ogłaszał, żebractwo z ulic usunął, ustawy nad porządkiem zewnętrznym i wewnętrznym, bezpieczeństwa, oświetlania ulic, spisu ludności, meldunków dawniej zaniedbane, w wykonanie wprowadził. Zakazano wtedy na cmentarzach przy kościołach znajdujących się i wewnątrz kościołów, umarłych grzebać, środek wielce na zdrowie mieszkańców wpływający. Ulice niektóre, mianowicie celniejsze, znowu porządnie wybrukowano, a niektóre zniżono i zplantowano. Na targi codzienne pewne godziny wyznaczono i wiele innych nader zbawiennych urządzeń zaprowadzono. Przybyły także i nowe, które niebawem najpomyślniejszy wpływ na stan miasta wywarły; takiemi były: zaprowadzenie hipoteki, która pewność i bezpieczeństwo własności i praw do majątków nieruchomych ustaliła, oraz kredyt powszechny przywróciła i zatwierdziła. Niemniej ważnem było w skutku równoczesne założenie lombardu, w celu zapobieżenia nadużyciom lichwiarzy, których tak jak we wszystkich wielkich miastach, nadzwyczajna liczba znajdowała się i oddawien była prawdziwą plagą, szczególnie biednych rzemieślników. Liczne podobnież przyniosło korzyści zaprowadzenie towarzystwa ogniowego, które własności i wynagrodzenia strat z pożarów wynikających zapewniło. Zresztą co do powierzchowności, Warszawa wtedy była na wszystkie strony otwarta, okopy bowiem i rogatki były zniszczone i usunięte. Przy samym wjeździe do niej przedstawiały się rozpierzchłe pojedyńcze domy, które jeszcze żadnej porządnej ulicy nie stanowiły, lecz pomiędzy rolami i ogrodami były rozsiane. Dalej w głąb' postępując, domy uszykowane porządnie, nieznacznie ulice kształciły i do miasta wprowadzały, w którem zawsze jeszcze obok ogromnych gmachów, nędzne chaty mieściły się i niezbyt przyjemne na obcym wrażenie czyniły. Handel w Warszawie w większej części jedynie na wewnętrznych potrzebach ograniczał się. Niknęły corocznie dla porządku lub uregulowania ulic, ostat-

ki murów z dawnego obwarowania Warszawy pozostałe, a nowych domów zupełnie nie stawiano, gdy na ówczesną ludność i tak ich było podostatkiem. Nie wiele zmian właściwie na postać miasta wpływających, za czasów księztwa Warszawskiego zaszło. Postawiono wprawdzie nowy most drewniany na palach, lecz ten nie trwał długo; z gmachów zaś i budowli żadnych nie przybyło. Owszem, na Pradze trzy kościoły i wiele domów na fortyfikacyje rozebrane zostały. Opasano wtedy Warszawę okopem i rogatek dziesięć ustanowiono. Z dawnych murów istniała jeszcze baszta Marszałkowską niegdyś zwana, na rogu ulicy Nowomiejskiej znajdująca się i trzy bramy: Krakowska i dwie Nowomiejskie. Od r. **1815** Warszawa jako stolica wskrzeszonego królestwa Polskiego, rozpoczęła nową epokę wzrostu i pomyślności swojej. Władze i podatki oraz dochody miasta urządzono, wzbroniono budowania domów drewnianych w obwodzie okopów i niereperowania takichże na głównych ulicach, dla bezpieczeństwa i ozdoby miasta. Przybyły nowe porządki i ustawy, szybko i czynnie po sobie następujące i wykonywane, które jakby czarodziejską ręką, w lat kilka dawny stan miasta zmieniły. Zasługują tu zaiste na wspomnienie nie małe zasługi pod tym względem byłego prezydenta Warszawy Karola Wojdy (ob.), na którego wniosek, wyznaczono summy ze skarbu i z kapitałów miasta, z których wydawane są dotąd dla nowobudujących murowane domy pożyczki, z obowiązkiem wypłacania takowych z procentem po pewnym lat upływie. Starania rządu i troskliwość gorliwych jego woli wykonywaczy, niebawem najpomyślniejszym skutkiem uwieńczone zostały, a powierzchowność miasta do niepoznania zmieniać się poczęła. W roku **1817** zniesiono pozostałe bramy Warszawy, skasowano dawne ratusze, główny ze starego miasta, do zakupionego na ten cel pałacu Jabłonowskich przy ulicy Senatorskiej przeniesiono, przez co rynek tameczny odsłonięto, a na Nowem Mieście rozszerzono. Zamek królewski przez zrzucenie bramy krakowskiej i pięciu domów z obszernym placem, widokowi publicznemu przywrócono. Ogrody wiszące pod zamkiem urządzono, Saski zaś i Krasiński, znacznie rozszerzone i z niekształtnych budowli oczyszczone, wspaniałemi kratami żelaznemi obwiedzione zostały. Wtedy także budowle Pociejowa i liczne otaczające go sklepy, gmach Marywilu zasłaniające, a ulicę Senatorską szpecące, rozebrano; panny kanoniczki do kościoła ś. Andrzeja przeniesiono i Marywil z przybudowaną oficyną i okazałą wieżą na dwa walne jarmarki przeznaczono. Tym sposobem Warszawa przez zmianę niekształtnej w wielu swoich częściach postaci, przez rozprzestrzenienie i upiększenie miejsc i placów, od mieszkańców uczęszczanych, w lat kilka w innym okazała się kształcie. Ulice proste prowadzące do niej wysadzono drzewami, wjazdy zaś nowo wystawionemi we włoskim guście domami przyozdobiono. Place pod Lwem, na Grzybowie i za Żelazną bramą, dawne miejskie targowiska, niegdyś błotniste i szczupłe, z podupadłych budowli uprzątnięto, rozprzestrzeniono i wybrukowano. Chodniki po znaczniejszych ulicach zaprowadzono. Słowem, wzrost Warszawy codzienny, a prawie zadziwiający obraz przedstawiał. Ze wszech stron miasta przybywały i całe ulice zabudowywały się murowanemi domami; w miejscu kilku niepoczesnych dworków i lepianek, stawały ozdobne i wyniosłe kamienice. Nowy-Świat jeszcze przed czterdziestu laty, zaledwie trzydzieści murowanych, a i to w części jednopiętrowych domów mający (reszta bowiem składała się z drobnych dworków, przez zamożnych obywateli zamieszkałych) od r. **1815** szybko jak żadna z ulic Warszawy powstał i nowemi w kształcie pałaców kamienicami zapełnił się. Niegdyś

wązki, smutny i wiejską mający postać, błotnisty i nieoświetlony, teraz piękną i wesołą, schludną, a okazałą nabył powierzchowność. Przyozdobiła go nie mało, w r. 1823 przy zakończeniu wytknięta prześliczna aleja, Nową drogą Jerozolimską zwana i do rogatek Jerozolimskich, przez Nowy-Świat i Solec do brzegu Wisły prowadząca i w sześciu rzędach topolami wysadzona. Na miejscu spalonych w r. 1814 pawilonów pałacu Kazimierowskiego, powstały obszerne gmachy szkolne, z dziedzińcem drzewami otoczonym i kwiatami upiększonym we środku. W pół roku, przedtem skromne nader Nalewki, niemniej dziwnie przemieniły się. Stary mur ogrodu Krasińskich, zastąpiła wspaniała ze złoconemi kolcami żelazna krata. Obszerny lecz brudny swoim pozorem magazyn karowy, ustąpił pięknym koszarom dla jazdy. Ponure i sędziwe starością mury kościoła niegdyś brygitek, nową wystawę dostały, a środek ulicy drzewami wysadzono. Na starożytnej Miodowej ulicy, stanął szereg sklepów pod kolumnami, licznie uczęszczanych, a dla wielkiego świata wówczas modnych. Powstały gmachy rządowe do dziś celniejszą ozdobę Warszawy stanowiące: namiestników królewskich na Krakowskiem Przedmieściu, z dawnego pałacu Radziwiłłów opustoszałego i upadkiem grożącego przerobiony. Wzniosły się nowe pałace: mennicy, przy ulicy Bielańskiej, i b. towarzystwa przyjaciół nauk, gdzie dziś gimnazyjum rossyjskie. Z pałacu Mostowskich przy ulicy Przejazd, powstał gmach komissyi rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, a pałac Potockich okazale na komissyją rządową skarbu przerobiono, podobnież jak dom Raczyńskich na Długiej ulicy na pałac komissyi rządowej sprawiedliwości. W tym sposobie nikuęły corocznie liche domy, opustoszałe dwory pańskie, lub grożące upadkiem świątynie. Tak kościół i klasztor księży dominikanów obserwantów, na rogu ulic Krakowskiego Przedmieścia i Nowego-Światu, tam gdzie teraz statua Kopernika stojący, z powodu braku tychże zakonników, w r. 1816 do szczętu rozebrany został. Tak sędziwy starością drewniany a zawaleniem grożący kościołek Ujazdowski, w r. 1818 z dawnego miejsca zniknął, a na to miejsce powstały okazale pawilony pałacu Belwederskiego. W kościele panien bernardynek, gdy te w następnym roku do Prasnysza przeniesione zostały, umieszczono konserwatoryjum muzyczne, a tam gdzie pobożne pienia w świątyni Pańskiej rozlegały się, symfonie wielkich nowożytnych muzyków były wykonywane i młódź na krajowych kompozytorów kształciła się. Jednocześnie dwa jeszcze kościoły, inne przeznaczenie otrzymały; to jest kościół z klasztorem panien karmelitek na dom towarzystwa dobroczynności, a starożytny kościół ś. Jerzego kanoników regularnych, na fabrykę machin rolniczych i odlewów żelaznych braci Ewans, przemieniono. We wszystkich tych przeobrażeniach, wierny obraz dążności naszego stulecia objawił się. Wyższość i silne zjednoczenie władzy świeckiej, układ społeczny cywilnego życia, litość przez stowarzyszenia i przemysł w ciągłem rozwijaniu się. Nie ostygła przez to starodawna pobożność mieszkańców tutejszych, bo na miejsce starością zrujnowanych kościołów, powstały nowe lub dawniejsze świeżą przybrały postać. Od r. 1818—1826 wielkim kosztem ze składek dobrowolnych powstał kościół parafijalny św. Alexandra przy ulicy Nowy-Świat, na pamiątkę pierwszego przybycia do Warszawy cesarza Alexandra I wystawiony. Upiękniły się boki facyjaty kościoła ś. Anny na Krakowskiem Przedmieściu, przedtem niepozorne i wielce tę piękną ulicę szpecące, gdy wyniosły szczyt prostego muru całą długość zakrywający, zastąpiony został dwoma rzędami arkad, jedne nad drugiemi wzniesionemi. Szczególnie od r. 1825 w cyrkułach 4 i 6, szybka

nadzwyczaj zaszła zmiana. Tam bowiem gdy starozakonnych przeprowadzono, we dwa lata część ta miasta prawie cała zabudowała się i zaludniła. Ulica Wałowa naprzykład, przedtem zaledwie mizernym przesmykiem będąca, pięknemi domami zapełniła się. Podobnież ulica Nowiniarska, niegdyś wązki tylko pomiędzy ogrodami dla pieszych przechód stanowiąca, odtąd okazałemi kamienicami zabudowała się. Na miejscu drewnianych klitek na Franciszkańskiej ulicy znajdujących się, powstały o dwóch piętrach i kilkunastu, niektóre o kilkudziesięciu oknach, domy murowane. Ulica Ś-to-Jerska przed kilku laty lichemi dworczynami zapełniona, same okazałe ma domy. W r. 1826 z miejsca będącego między zejściem się ulic Senatorskiej, Żabiej i Rymarskiej, utworzył się plac jeden z najozdobniejszych w Warszawie, przy którym powstała budowla banku polskiego i giełdy. Stare i zniszczone zabudowania na rogu ulic Senatorskiej i Bielańskiej, Gołubskiem zwane, pięknemi i ogromnemi kamienicami zastąpione zostały. Ulica Bielańska, przedtem prawie przez połowę drewnianemi dworkami i parkanem zabudowana, w r. 1828 miała już tylko jeden domek drewniany, reszta wszystko ozdobne gmachy murowane. Dawny pałac Mniszchowski przy ulicy Senatorskiej, w r. 1829 przez towarzystwo resursy nabyty i przerobiony, ubarwiał okazały plac zewsząd pałacami rządowemi i prywatnemi otoczony. Zrzucone zostały liche domki drewniane na rogu ulic Mazowieckiej i Królewskiej, widok pięknej budowli kościoła ewangelickiego zasłaniające, a na ich miejscu wolny plac, obecnie na piękny ogród zamieniony, wdzięcznie całą świątynię odsłonił. Na Krakowskiem Przedmieściu tuż przy Nowym-Świecie, przybył w r. 1830 nowy pomnik bronzowy, pamiątce Mikołaja Kopernika poświęcony, przez sławnego Thorwaldsena ukształcony i w Warszawie przez Jana Gregoire ulany. Troskliwością rządu rozszerzono lub w dogodniejsze miejsca przeniesiono szpitale: Dzieciątka Jezus, Ś-go Ducha i starozakonnych. Powstał i fabrycznemi wyłącznie prawie gmachami pokrył się Solec, na wstępie którego ogromna budowla młyna parowego o pięciu piętrach w r. 1827 przez stowarzyszonych akcyjonaryjuszów, pod nazwiskiem towarzystwa wyrobów zbożowych, wystawiona. Dalej wielka fabryka machin i odlewów żelaznych banku polskiego, słynna wówczas swemi kobiercami i dywanami fabryka Jana Geismar, płodów chemicznych Kijewskiego i wiele innych. A w ślad za tem wszystkiem, jutrzenka oświaty i przemysłu, handlu i rękodzieł, świetnie wschodziła i szczęśliwą rokowała przyszłość. Nigdy Warszawa nie była tak jak wtenczas, ludną i okazałą, nigdy handel w tak kwitnącym nie był stanie. Zdawało się jakby miasto nasze długo od ogólnego stanu pierwszego rzędu miast europejskich odsunięte, dopiero wtedy zwrównać im starało się. A gdy powierzchowność jego, w przyzwoitym już była stanie, przemysł, ta dusza naszego stulecia, w charakterze swej epoki tutaj się rozwinął. Wiele fabryk w Warszawie od tego okresu swój początek liczy, najwytworniejsze zaś rękodzielnicze wyroby z zagranicznemi współubiegać się poczęły. Olbrzymi ku temu popęd nadał zaiste bank polski (ob.) w r. 1828 założony i wraz na wszystkie gałęzie przemysłu krajowego, równie jak i na miasto nasze przeważnie wpływający. Bankowi to polskiemu winna Warszawa, iż lubo w punkcie środkowym Europy położona, wszelako w świecie handlowym, nic prawie przedtem nieznacząca, za jego pośrednictwem, wartość swoję odzyskała i obszerny widnokrąg przyszłości sobie otworzyła. Wśród takiego stanu rzeczy, wypadki w końcu 1830 r. zdarzone, kraj cały wstrząsnąwszy, nader szkodliwy wpływ i na miasto nasze wywarły. Następstwem takowych było, iż wiele zakładów na-

ukowych i przemysłowych do upadku przyszły, a niektóre zupełnie zniknęły. Po r. 1831 Warszawa została głównem i naczelnem siedliskiem władz sądowych i administracyjnych królestwa polskiego. Z potrzeby dogodniejszego urządzenia służby administracyjnej i policyjnej w mieście, ośm poprzednich cyrkułów na dwanaście przemieniono. Zaprowadzono straż policyjną nocną, tak zwanych budników, w różnych częściach miasta, w osobnych budkach umieszczonych. W r. 1836 utworzono wzorową tutejszą straż ogniową w koszarach z wysokiemi wieżami, czyli strażnicami w rozmaitych stronach miasta znajdujących się, której szybki i dzielny ratunek wielce na zmniejszenie szkód z wypadków pożaru przyczynia się. Uregulowane podatki, zrównane opłaty i ulepszone pobory, dochody miasta znacznie podnosiły i wielorakie porządki dla dobra tegoż wykonać dozwoliły. Zabudowania też Warszawy na czas przerwane, znowu wzrastać poczęły. W miejscu gdzie dawniej wesołe ogrody i letnie mieszkania magnatów i bankierów znajdowały się, w części Nowego Miasta w początkach zeszłego stulecia od folwarku Faworyta, później Faworami zwanej, wzniosła się od r. 1832—35 na północnym brzegu cytadella Alexandryjska, mająca wewnątrz nową cerkiew pod wezwaniem ś. Alexandra Newskiego i spiżowy obelisk pamiątce cesarza Alexandra poświęcony. Dawny kościół po-jezuicki przy ulicy Ś-go Jana, przez długie zamknięcie i inne przeznaczenie opustoszały, kosztem rządu wyrestaurowany i księżom pijarom w r. 1836 oddany, zaś kościół tychże księży przy ulicy Długiej na katedralny prawosławny pod wezwaniem Ś-tej Trójcy, wspaniałe we wschodnim stylu przerobiony został. Podobnież sędziwa starością, dawne wieki Mazowsza pamiętająca katedra ś. Jana, już w stanie ruiny i zaniedbania będąca, a do której przerobienia, wielokrotnie przedtem zabierano się, od r. 1836—40, na nowo w stylu gotyckim wyrestaurowana, zewsząd odnowiona i suto przyozdobiona. Przybyły Warszawie nadto, w ciągu lat następnych 5 domów Bożych; to jest dwa prawosławne, jeden na cmentarzu Wolskim w r. 1841 ukończony, drugi w r. 1846 przy letnim pałacu cesarskim Łazienki, pod wezwaniem Ś-go Alexandra Newskiego, w stylu do gmachu pałacowego odpowiednim, wzniesiony. Trzeci rzymsko-katolicki na placu pode Lwem, przy ulicy Chłodnej pod wezwaniem Ś-go Karola Boromeusza, z funduszu monarszego i z daru Klementyny z książąt Sanguszków Małachowskiej, w r. 1841 założony, a w d. 4 Listopada 1849 poświęcony i otworzony czwarty na Woli pod wezwaniem Świętego Stanisława, w roku 1860 ukończony, piąty na Grzybowie pod wezwaniem Wszystkich Świętych obecnie budujący się. Inne zaś świątynie powiększej części kosztem rządowym odnowione, świeżą i ozdobną postać przybrały. Obok tych kościelnych budowli, znaczna liczba i świeckich gmachów w Warszawie przybyła. Na miejscu opustoszałych gmachów Marywilu, założony w r. 1825 wielki teatr i znacznym kosztem stawiany, w r. 1833 pierwszy raz otwartym został. Opustoszały i zrujnowany pałac saski, w r. 1842 zupełnie nowe przyjął kształty. Przed nim na okazałym placu wznosi się w wielkim rozmiarze obelisk z lanego żelaza, pamiątce Polakom w r. 1830 poległym za wierność swojemu monarsze, kosztem rządowym w r. 1841 wystawiony. Tuż za ogrodem saskim, w wzorowym porządku utrzymywanym, na placu targowym za Żelazną bramą zwanym, od lat kilkudziesięciu gruzami zawalonym i zagnojonym, na którym bez ładu wśród kałuży stały ogniem grożące budy, powstał po zwaleniu takowych plac foremny i ozdobny, a na nim w r. 1841 gmach w kształcie bazaru Gościnnym dworem zwany. Budynek ten 168 sklepów

i tyleż straganów zawierający, zewnątrz i wewnątrz kolumnadą w arkady z lanego żelaza z ozdobami architektonicznemi, w poprawnym stylu i doskonałego odlewu otoczony, ożywił miejsce i dziś uczynił je częścią miasta najbardziej handlową. W ogrodzie Saskim powstała w roku 1847 budowla instytutu wód mineralnych na wzór łaźni Dyjoklecyjana wystawiona, któryto instytut wraz z pierwszym tego rodzaju zakładem w ogrodzie Dückerta przy ulicy Długiej od r. 1824 istniejącym, znaczne chorym czynią przysługi a wywożone dawniej za granicę pieniądze, w kraju zatrzymują. W latach 1863—1865 zniesiona cała połać domów, zwężających i zastępujących ulicę Krakowskiego Przedmieścia, poczynając od posessyi Nr. 372 aż do 385 włącznie, rozszerzyła i najwspanialej ją upiękniła; a założony na utworzonym placu nowy ogródek publiczny, zdobny kwiatami i wodotryskiem, z wdziękiem się teraz przedstawia. Podobnež zmiany zaprowadzają nowo wytknięte ulice przez ogród świętokrzyski i indziej nie mało się upiększa. Owdzie wybrzeże Wisły w roku 1846 zjazdem ze wspaniałym wiaduktem na siedmiu wielkich sklepieniach od Krakowskiego-Przedmieścia między zamkiem a ulicą Mariensztadt, po zrzuceniu kościoła pp. bernardynek, aż do rzeki wyprowadzonym. Nowy ku posuwaniu się miasta zwrot wytknęła założona w roku 1840, a ukończona zupełnie w roku 1847, droga żelazna warszawsko-wiedeńska w połączeniu z warszawsko-bydgoską, założoną w r. 1857, ukończoną w r. 1862, które od ulicy Jerozolimskiej do granic cesarstwa Austryjackiego i królestwa Pruskiego rozciągając się, nieprzerwaną siecią ze wszystkiemi prawie znaczniejszemi handlowemi punktami Europy je łączy i pole do przyszłej pomyślności rozszerza. Parę lat zaledwie od jej otworzenia minęło, a strony Warszawy do niej zbliżone już nowemi domami pokryły się, sąsiednie ulice inną przybrały postać, w murowane okazałe gmachy zabudowały i do niepoznania upiększyły. Cały nawet kierunek miasta zwrócił się w te strony, a widoczny tutaj jego wzrost wskazuje w niedalekiej przyszłości przeniesienie się główniejszych żywiołów jego bytu. Nie mniej bystry i wielki jest postęp na drugim brzegu Wisły, od strony Pragi, gdzie te same skutki wywarły, i coraz większą pomyślność wróżą drogi żelazne warszawsko-petersburgska, od roku 1861 i warszawsko-terespolska od r. 1866, które ułatwiając kommunikacyje z cesarstwem Rossyjs. łączą się z wyżej wspomnianemi kolejami i z miastem za pomocą nowego stałego mostu na Wiśle świetną dla Warszawy otwierając przyszłość.—*Most Alexandrowski*, wspaniałe dzieło inżenierskiej sztuki, istniejący obecnie na przedłużeniu zjazdu w Warszawie i kolei petersburgskiej (założony w końcu Lipca 1859 r., a ukończony i otwarty dla publicznego użytku 22 Listopada 1864 roku), zbudowany według projektu i pod osobistym kierunkiem generała majora Stanisława Kierbedzia, posiada konstrukcyje i wymiary następujące. Składa się z 6-ciu żelaznych przęseł systemu rozporowo-podciągowego, czasami niewłaściwie kratowym nazywanego, długich po 260 stóp, razem długości stóp 1,560, opartych na 5-ciu filarach w rzece i 2-ch przyczółkach. Przęsła złożone są z 2-ch belek (kratownicami zwanych), mających wysokości $29^2/_3$ stóp i szerokości 2 stopy 8 cali, które są połączone stale na filarach 1-m 3-cim i 5-tym, na filarach zaś 2-gim i 4-tym, oraz na obu przyczółkach spoczywają końcami na wałkach. Pokład mostowy urządzony u spodu przęseł, ma szerokości dla przejazdu między kratownicami w świetle 34 stopy 4 cale, w chodnikach zaś umieszczonych zewnątrz kratownic po obu stronach mostu, szerokości w każdym po 8 stóp.

Wysokość spodu mostu nad wody najwyższe daną została 13 stóp, przy którejto wysokości nietylko spód mostu zabezpieczono od uderzeń wszelkich przedmiotów płynących w czasie wielkich wezbrań, lecz nadto zapewnioną została nieprzerwana prawie pod mostem kommunikacyja, gdyż przy stanie wody dochodzącym nawet do 20 stóp nad zero, będą mogły przepływać wszelkie statki, z których parochody będą musiały tylko pochylać kominy, a co do berlinek, dla tych urządzone zostaną żórawie do podnoszenia masztów. Fundament każdego filaru zbudowany jest na 4 cylindrach, z których 2 większe średnicy 18 stóp, 2 mniejsze średnicy 9 stóp zapuszczonych w dno rzeki, zapomocą zgęszczonego powietrza do głębokości, jakie według poprzedniego sondowania koryta okazały się potrzebnemi, mianowicie: pod stan najniższy wody na filarach 1, 2, 3 od strony Pragi 47 stóp, na filarach 4 i 5 stóp 54; cylindry w dolnej części wypełniono betonem na wysokość od dna: w cylindrach większych od 13—18 stóp, w mniejszych 10 stóp; resztę zaś wysokośc cylindrów, wyłożono murem z kamienia polnego na zaprawie cemontowej. Dla połączenia między sobą cylindrów ułożono i przymocowano do nich kratowanie z belek żelaznych lanych, wysokich 3 stopy, średniej grubości $1^1/_2$ cala; na około wszystkich cylindrów ubito ścianę polową, a po wydragowaniu ziemi między tąż ścianą i cylindrami do głębokości od 12—14 stóp, całą tą przestrzeń pod sam spód kratowania wypełniono betonem. Na tak zapełnionym fundamencie ułożono między kratowaniem mur z kamieni polnych na zaprawie cementowej, który połączywszy z murami w środku cylindrów wzniesionemi, uformowano na 2 stopy pod najwyższemi wodami jednolitą podstawę dla filaru. Filar od tej podstawy do poziomu najwyższych wód zbudowany razem z izbicą, pochyloną pod 45 stopniem, stanowi jednę masę; u góry zaś nad poziom wód najwyższych zakończony jest dwoma okrągłemi słupami, odwróconem sklepieniem połączonemi, na których opierają się kratowe belki w przęsłach. Słupy te, spoczywające na murach w cylindrach większych, ułożone zostały od 5 st. niżej zera wody do wierzchu, z ciosów piaskowych z oblicowaniem granitowem; część izbicową związano z samych ciosów granitowych wielkich rozmiarów; sklepienie odwrócone oraz resztę oblicowania między słupami, ułożono z granitu. Środek filaru między oblicowaniem pod sklepienie odwróconem i pod ciosami izbicowemi wypełniono murem z kamieni polnych na zaprawie cemetowej. Dla związania rzędów ciosowych w słupach w kierunku pionowym, dano od ich spodu do wierzchu 4 kątowniki lane, szerokości w każdym boku 12 cali, grubości $1^1/_2$ cala z połączeniami poprzecznemi; rzędy ciosowe w oblicowaniu między słupami połączono poprzecznemi ankrami żelaznemi, a ciosy granitowe w izbicy takiemiż ankrami i w kierunku pochylenia izbicy takiemiż tyblami; wszystkie zaś kamienie w rzędach ciosowych całego filaru połączono żelaznemi klamrami. Do murów ciosowych użyto zaprawy zrobionej z mieszaniny cementu i piasku, do muru zaś wypełniającego środek filaru takiejże zaprawy z przymieszaniem pewnej ilości wapna. Ankry, klamry i tyble, które zostały ocynkowane, zalano czystym cementem, oraz takimże cementem zakitowano między ciosami wszystkie fugi zewnętrzne. Tak zbudowany i związany filar przedstawia bryłę, jakby z jednego kamienia wykutą. Długość całego filaru u spodu od końca izbicy do końca słupa przeciwnego po osi filaru zawiera stóp 72 cali 7; grubość filaru u spodu w części obejmującej słupy ma stóp 14, średnica słupów u wierzchu stóp 12, grubość końca izbicy stóp 8, odległość między środkami słupów stóp 36 cali 11, wysokość filaru od wody najniższej do wierzchu słupów stóp 32 cali 9. Fundamenta przyczoł-

ków założono w pośrodku ścian szpuntpalowych na głębokości pod najniższą wodą w przyczołku Pragskim stóp 8, w Warszawskim stóp 10. Spód fundamentu w przyczółku Pragskim, zrobiono z kamieni polnych układanych na sucho na grubość stóp 3, resztę zaś fundamentu ułożono z kamieni polnych na zaprawie cementowej. Spód fundamentu w przyczółku warszawskim, wyłożono najprzód kamieniami na dnie fundamentu ubijanemi, następnie z powodu dobywających się spodnich źródeł dano warstwę betonu grubości stóp 3, a resztę fundamentu ułożono podobnie jak w przyczółku pragskim z kamieni polnych na zaprawie cementowej. Przyczółki składają się z dwóch głównych części w jedną połączonych całość, mianowicie: z murów służących do utrzymania nasypu, to jest frontowego i dwóch skrzydłowych, powtóre z 2-ch wystających przed murem frontowym półwalców, na których opierają się końce kratowych belek. Półwalce zmurowane są z ciosów piaskowych i mają znacznie rozszerzone podstawy w celu rozłożenia znoszonego przez nie ciężaru na wielkie powierzchnie; mury utrzymujące nasyp, ułożono z kamieni polnych na zaprawie cementowej. Oblicowanie całego przyczółka tak w murach utrzymujących nasyp, jak w półwalcach, dano z granitu. Wysokość każdego przyczółka od wody najniższej do wierzchu, podobnie jak filarów, wynosi 32 stopy 9 cali; długość muru frontowego ma 61 stóp 7 cali; długość każdego skrzydła u góry 35 stóp; średnia grubość muru frontowego 13 stóp; średnia grubość skrzydeł 10 stóp; średnica u spodu rozszerzonej podstawy półwalca 16 stóp 6 cali, średnica półwalców u wierzchu 8 stóp. Dla połączenia mostu od strony Pragi, z traktem petersburgskim i ze stacyją kolei na Pradze, usypano groblę długości sążni $384^3/_7$, szerokości w koronie sążni 11, do której dodanych będzie kilka wjazdów od ulic i placów pragskich. Po środku mostu między belkami kratowemi ułożoną została kolej żelazna, która z jednej strony przedłużona do stacyi kolei na Pradze, z drugiej zaś idąc przez zjazd i miasto do stacyi kolei wiedeńskiej, służy dla pociągów konnych. Przed przyczółkami mostowemi założono bulwarki kamienne z oblicowaniem z ciosu piaskowego 50 sążni przy brzegu warszawskim, a 60 sążni przy brzegu pragskim, które ochraniając przyczółki i brzegi, służyć będą za przystanie dla statków, oraz urządzone zostaną po ich wierzchu drogi dla przejazdu i holowania. W ślad za tem przybyły jeszcze Warszawie korzystne urządzenia i zmiany, jakiemi są pomiędzy wielu innemi, żegluga parowa na Wiśle od r. 1856, wodociągi w r. 1855 z wytwornemi wodotryskami w ogrodzie saskim, przed teatrem, pod kolumną Zygmunta III i na starem mieście. Oświetlenie gazem 1858 i t. d. Nakoniec w zarządzie duchownym gdy podział na sześć parafii katolickich zbyt zaludnionych, okazał się pod wielorakimi względami niedostatecznym i niedogodnym. miasto rozdzielano w r. 1866 na 12 parafii. Nowo utworzone zaś umieszczono przy kościołach pozostałych po zniesionych w r. 1864 zgromadzeniach zakonnych, pomiędzy któremi byt swój tutaj skończyli missyjonarze, karmelici bosi, bernardyni, kapucyni, augustyjanie, dominikanie, franciszkanie, pijarzy i trynitarze.— *Statystyka.* Rozległość; obwód Warszawy, uważając za granice miasta okopy od Wisły, przy rogatkach Czerniakowskich, do Wisły przy rogatkach Marymontskich, wynosi saż. bież. 5,500, ponad Wisłą saż. bież. 3,800. Obwód Pragi od Wisły przy rogatkach Petersburgskich, do Wisły przy Saskiej kępie, wynosi sażeni 1,600, ponad Wisłą sażeni 1,500. Ulic brukowanych jest 181, niebrukowanych 47. Powierzchnia pod ulicami wynosi saż. kw. 532,238. Powierzchnia znajdującej się adamizacyi saż. kw. 33,976,89. Powierzchnia

ulic i placów brukowanych wynosi saż. kw. 319,386,38. Powierzchnia ulic i placów niebrukowanych saż. kwadrat. 178,874,73. Domów murowanych ma 2,297, drewnianych 1,145, razem 3,442. Administracyja Warszawy duchowna jest następna: w wyznaniu prawosławnem, arcybiskupstwo 1, dekanatów 2, kościołów 6. W Rzymsko-katolickiem, arcybiskupstwo 1, dekanat 1, parafii 12, takiemi są: ś. Jana, Panny Maryi, Przemienienia Pańskiego, Narodzenia N. Panny Maryi, ś. Andrzeja, Wszystkich SS., ś. Barbary, ś. Alexandra, ś. Trójcy, ś. Krzyża, ś. Antoniego i Pragska. Kościołów 36, greko-unitów parafii 1, kościół 1. W ewangelickiem, konsystorzy 2, parafij 2, kościołów 2. W mojżeszowem okręgów 9, bóżnic z domami do modlitwy 94. Naukowo dzieli się na szkoły rządowe i prywatne, których stan statystyczny w r. 1865 był następny: szkoła główna 1, składająca się z 4 wydziałów, miała professorów w ogóle uczących 66, studentów 721, posiada 15 gabinetów i pracowni, z tych najliczniejszy zoologiczny zawierał przedmiotów 70,260, mineralogiczny 12,985, farmaceutyczny 3,873, fizyjologiczny 3,111, chirurgiczny 1,950, w pracowni chemicznej 2,305, zootomicznym 1,724, fizycznym 642. W obserwatorium astronomicznem było narzędzi sztuk 93, sprzętów 198, dzieł 1,926. Akademija duchowna katolicka 1, seminaryjum 1, gimnazyjum ruskie 1, uczniów 279, w żeńskiem progimnazyjum ruskiem uczących się 116, w szkołach elementarnych ruskich dzieci płci męzkiej 108, żeńskiej 66. Szkół elementarnych miejskich ogólnych 31, miały uczniów 1653, szkoła handlowa 1, uczących 11, uczniów 362, szkół rzemieśniczo-niedzielnych 29, uczących 47, uczniów 2,635, gimnazyj 4, nauczycieli 77, uczniów 2,291, progimnazyjum 2, szkół powiatowych 3, szkoła główna niemiecko-ewangelicka 1. Instytut Alexandryjsko-Maryjski wychowanie panien 1, miał uczących i urzędujących 56, uczennic 247, gimnazyj żeńskich 2, polskie i ruskie progimnazyjum 2, instytut muzyczny 1, miał uczniów 91, uczennic 80. Szkoła weterynaryi 1, uczących 4, uczniów 12, klassa rysunków 1, uczących 4, uczniów 104. Instytut głuchoniemych i ociemniałych 1, uczących i urzędujących 41, uczniów 148, szkoła felczerów cywilnych 1, uczniów 72. Biblijoteka główna obejmowała w ogóle dzieł 72,716, w tomach 120,673, mapp 185, pism peryjodycznych 1,287, nót i rycin 4,255, rękopismów 497, muzeum sztuk pięknych liczyło przedmiotów 1,439. Ogród botaniczny roślin exotycznych 4,396. Zakładów naukowych prywatnych wyższych męzkich 3, żeńskich 25, niższych żeńskich 3, elementarnych męzkich 16, żeńskich 64, razem zakładów prywatnych 111, w nich uczących było 454, uczących się 5,295. Publicznych zakładów w roku 1866 znajdowało się szpitali 8, aptek prywatnych 32, szpitalnych 3, składów materyjałów aptecznych 7, kupców upoważnionych do sprzedaży farb zdrowiu szkodliwych 22, fabryk chemicznych 2, napojów gazowych 18, zakładów wód mineralnych 2, łazienek z wannami 10, łaźni parowych 9, galarów kąpielowych na Wiśle 11, cukierni 53, restauracyj 154, traktierń i garkuchni 98, hoteli 20, domów zajezdnych 31, bilardów 149, kawiarn 146, szynków piwa 80, wódki 565, teatra 2, resurs 3, rajtszuli 7, drukarń 20, litografij 11, księgarń 41. Zakłady przemysłowe są następne: wyrobów bawełnianych i przędzalni 32, jedwabnych 18, olejarni 3, browarów 36, dystylarni wódek i araku 13, fabryk octu 4, fabryk świec stearynowych 3, świec i mydła 4, machin i narzędzi rolniczych 10, fabryk wyrobów platerowanych 6, miedzianych 4, fabryk cykoryi 2, bryczek i powozów 26, tytoniu i tabaki 8, młynów parowych 2, zwyczajnych i wiatraków 62, garbarni i białoskorni 36, fabryk fortepianów 13, przetworów chemicznych 7, obić papiero-

wych 4, fabryk krochmalu 9, wyrobów drucianych 6, cegielni 8, fabryk kafli 8, gwoździ 1. Pod względem ludności w r. 1865 liczono mieszkańców stałych 180,657, niestałych 55,154, razem 235,811 głów. Ludność ta rozdzielona co do plemion wykazuje słowian 71,093, litwinów 1,403, niemców 8,429, żydów 74,078, anglików 51, francuzów 257, włochów 36, greków 187 i t. d. Co do wyznań, chrześcian 161,733, pomiędzy tymi 11,000 ewangelików, niechrześcijan 74,078. *Ewangelicy.* Dzieje wyznawców tego Kościoła w Warszawie, następny mają początek. Kiedy Mazowsze oddzielny kraj stanowiło, reformacyja religijna w swojem zaraniu nie miała przygotowanego tu gruntu, zwłaszcza gdy surowy edykt ostatniego księcia Janusza 1525, nie dozwalający pod ciężkiemi karami osiedlania się w Warszawie niekatolikom był w całej osnowie przestrzegany. Po przyłączeniu księztwa do Korony, stracił on wprawdzie na mocy pod panowaniem Jagiellonów i za Stefana Batorego, ale odzyskał na nowo swą siłą pod Zygmuntem III. Z tem wszystkiem gdy częste wojny prowadzone za tego monarchy wykazały, potrzebę biegłych rzemieślników wojennych, okoliczność ta była powodem postanowienia na sejmie 1607, ażeby Warszawa i Łomża postarały się o rzemieślników dla tego, że w województwie Mazowieckiem stan szlachecki nie miał odpowiedniej broni, jakoż pod odpowiedzialnością zalecono starostom, koniecznie sprowadzać takowych z granicy. Na zasadzie powyższego polecenia starostowie wzywali magistrat miasta Warszawy, aby się starał o sprowadzenie biegłych w tym względzie rzemieślników. Gdy jednak większa ich część nie należała do rzymskiego wyznania, trudno więc było pogodzić potrzebę z przepisami miejscowemi. Radzono sobie więc w ten sposób; ponieważ istniało już w Warszawie bractwo niemieckie, przy kościele Świętego Benona, na Nowem mieście, do którego, jakeśmy to już raz wspomnieli, należeli wszyscy cudzoziemcy, ci tedy opiekując się swemi rodakami ewangelikami wyznaczyli im na swoich gruntach, gdzie teraz jest possesyja pod Numerem 561, przy ulicy Długiej od strony Nalewek miejsce do osiedlania się. Panowanie Władysława IV, jak wiadomo, było nader przyjazne dla nienależących do Kościoła katolickiego. Onto dał przytułek ewangelikom prześladowanym na Szląsku i za jego też rządów powstały miasta handlowe w Wielkopolsce przez tychże ewangeligów zaludnione. Władysław także pozwolił w blizkości Warszawy, na gruntach do Korony należących, osiadać rzemieślnikom obcego wyznania. Zakupiwszy zaś w r. 1638 grunta przez ewangelików zajmowane na wystawienie zbrojowni, dał im w zamian miejsce, dalej ku zachodniej stronie miasta rozciągające się, a do artylleryi koronnej należące. Gdy liczba w tej stronie osiadłych cudzoziemców coraz bardziej się zwiększała, Bogusław Leszczyński, generał wielkopolski, mając w posiadaniu grunta okoliczne, założył tu w r. 1648 osobne miasteczko, nazwał je Lesznem, a korzystając ze sposobności w urządzeniach tegoż, przygarnął ewangelików, dał im swobody, oraz możność osiedlania się i zarobkowania. Liczba ich jednak w stolicy była niewielką, za to w Węgrowie podlaskiem, dziedzicznem mieście Radziwiłłów, obok gminy reformowanej rosła szybko i gmina augsburgska. Książę Bogusław Radziwiłł sprowadził podobnież do miasta swego wielu rzemieślników wyznania luterskiego i aktem z roku 1650 zapewnił im i ewangelikom mieszkającym w Warszawie, że kościół, który dotąd należał do wyznawców reformowanych, po zbudowaniu dla tych ostatnich nowego, odda wraz z przynależnemi gruntami na użytek Augsburczyków węgrowskich i warszawskich. Tym sposobem Warszawa

stała się pod tym względem filialem Węgrowa, a książę Bogusław przebywając w Warszawie, przywoził z sobą pastora, który urządzał tu nabożeństwa. Ułożono się nadto, że Warszawianie z czynnościami religijnemi udawać się będą do Węgrowa i tegoż roku 1650 przyjęli miano *Warszawskiej ewangelicko-augsburgskiej gminy*. Za Jana Kazimierza, mimo ciężkich wojen, które nawiedziły Polskę, mimo zniszczenia, jakie Szwedzi roznieśli w Warszawie 1655 r., gmina tutejsza rosła w liczbę i zamożność, toż pod jego następcami, Michałem Korybutem i Janem Sobieskim. Szczególnie atoli pod panowaniem Augustów Sasów przybyło z nimi wielu Niemców ewangelików do Warszawy, którzy nie należąc wprawdzie do stałej ludności, powiększyli jednak gminę. Wstąpienie na tron Stanisława Augusta, stanowi epokę w jej dziejach. Gmina warszawska liczyła w początkach tego panowania około 5,000 wyznawców, naturalną więc jest rzeczą, że posługi religijne, niesione przez pastorów z Węgrowa, były niedostateczne. Ponieważ zaś przy poselstwie duńskiem znajdował się duchowny ewangelicki, a nabożeństwa domowe poselstwa, ściągały coraz więcej pobożnych, tak że mały lokal miejscowy nie mógł ich pomieścić, zaradzając więc naglącej potrzebie poseł ówczesny Saphorin, rozkazał w obrębie zajmowanego przez siebie zamieszkania wystawić drewniany budynek. Budynek ten stanął w r. 1767 nieopodal miejsca, na którem się obecnie znajduje kościół ewangelicko-augsburgski przy ulicy królewskiej, i w nim to odbył pierwsze nabożeństwo pastor, Jakób Schejdemantel (ob.). Odtąd ewangelicy warszawscy zawiązali się w osobną gminę, która od roku 1775 stanowczo urządziwszy się, byt swój w naszem mieście ustalila. Cięższe nierównie koleje przechodzili wyznawcy religii mojżeszowej w Warszawie. *Żydzi*. Kiedy tutaj osiedli, dotąd niewiadomo; tak jednak jak daleko sięgają piśmienne zabytki, już w XIII wieku znajdujemy ich stale zamieszkałych wewnątrz miasta, a nie na przedmieściach, jakto w innych stolicach europejskich miało miejsce. Mieli oni tutaj, w bliskości teraźniejszego Dunaju, oddzielną ulicę, która się zwała Żydowską, własne i gdzieindziej domy, ogrody, osobny cmentarz i synagogę, niedaleko kościoła św. Jana położoną. Co wszystko dowodzi, że stosunki ich względem innych współmieszkańców, były dla nich pod każdym względem pomyślne. Jakoż akta ziemskie grodu warszawskiego tak zwane *dudki mazowieckie*, z pierwszych lat XV stulecia w archiwum głównem krajowem znajdujące się i tamże akta wójtowskie starej Warszawy z tegoż czasu, obejmują mnóstwo rozmaitych dokumentów czynności Żydów warszawskich, dotyczących sprzedaży i kupna dóbr, domów, gruntów, pożyczek pieniędzy i t. p., któreto dokumenta sporządzone są nawet w języku hebrajskim, co zdaje się przekonywać, iż ówcześni pisarze aktowi musieli być z tym językiem obeznani. Taki stan rzeczy trwał nieprzerwanie do r. 1525, w którym wyszedł wyżej wspomniony nakaz Janusza, księcia warszawskiego, zabraniający wszystkim niekatolikom, a zatem i żydom mieszkać w Warszawie, oraz trudnić się handlem i rzemiosłami. Rozporządzenie to, kiedy Mazowsze wcielone zostało do Korony, ponowił zaraz i król Zygmunt I w r. 1527, obostrzając takowe szczególnie dla Żydów, iż nietylko w mieście, ale i na przedmieściach nie wolno im było mieszkać. Namiestnikowi zaś mazowieckiemu i staroście warszawskiemu, oraz burmistrzom i rajcom polecono, aby żydom nie dozwalano najmować mieszkań, a gdyby się poważyli to uczynić, natychmiast mieli być wydaleni z miasta. Cóż była za przyczyna tego surowego kroku? bez wątpienia nie same powody religijne, bo jeżeli przez tyle wieków pobożni Warszawianie mogli znosić pomiędzy so-

bą wyznawców religii Mojżesza, dla czegóżby dłużej cierpieć ich nie zdołali? Istotnym więc powodem było rozwinięcie i wzmocnienie urządzeń miejskich, które według ówczesnego swego prawodawstwa stanowiły niezależne korporacye (stowarzyszenia). Dopóki zatem panujący i władze krajowe zbyt wiele mieli interesu ochraniania żydów, dopóty miasta prawem niemieckiem rządzące się, znosić ich musiały. Lecz skoro tylko poczuły się na siłach, natychmiast upominały się o wykonanie swego prawa, na zasadzie którego niechrześcijanie nie byli przyjmowani w poczet obywateli miejskich, nie mieli przeto praw mieszczanom służących, to jest nie mogli posiadać domów, trudnić się rzemiosłem, handlem, propinacyją, należeć do zarządu interesów miejskich i t. d. Zasady tego prawa tem usilniej zastosowano jeszcze do żydów, którzy zawsze byli zabieglejsi, czynniejsi i zręczniejsi od chrześcijan, nie mających tej co oni w interesach spójności, przez co też tem niebezpieczniejsze było z nimi współzawodnictwo. Wszędzie też miasta na prawie niemieckiem osiadłe, jak tylko mogły usuwały żydów zpośród siebie. Powyższe okoliczności jedynie, jeżeli nie wyłącznie tłomaczą cały szereg nieprzychylnych postanowień względem żydów w Warszawie wydanych, nawet przez światłych i znanych z tolerancyi religijnej monarchów polskich. Królowie ci albowiem działając na mocy prawa, nie mogli nie przychylić się do wniosków władz miejskich, zatwierdzając lub obostrzając stosowne postanowienia. Ztąd Zygmunt I ponowił tak spiesznie urządzenia poprzednika swego księcia Janusza, usuwające żydów z Warszawy. Toż samo uczynił syn jego Zygmunt August, który osobnym przywilejem **1570** r. rozwijając postanowienie ojca, żydom nie mieszkającym już w Warszawie, lecz w bliskości po drogach handle i rzemiosła sprawujących, na prośbę tutejszych mieszczan, nietylko powtórnie w mieście i jego przedmieściach handlu, rzemiosł i pomieszkania zabronił, ale też aby o mil dwie na około Warszawy nie znajdowali się, pod karami pieniężnemi i konfiskatą rzeczy lub towarów zakazał, samo tylko wolne przybywanie do tegoż miasta i handlu prowadzenie, w czasie sejmów dozwalając. Podobneż rozporządzenie wydał Stefan Batory **1580** r., a przyjeżdżającym na sądy za sprawami, polecił meldowanie się i branie kartek na wolny pobyt w mieście za pewną opłatą, co tylko podało sposobność do licznych krzywd i nadużyć. Ustawy sejmowe w r. **1613**, **1676**, **1710** i **1768**, toż dekreta wydane w latach: **1737**, **1761**, **1763**, **1765** i **1770**, wszystkie powyższe postanowienia o żydach także zatwierdziły. A jednak wszystkie te nieprzechylne dla nich ustawy nie mogły być ściśle wykonywane. Znalezli się bowiem zawsze tacy, którzy chęcią zysku wiedzeni, dopomagali im do uchylenia się z pod tych przepisów, mianowicie właściciele oddzielnych licznych Jurydyk nie zależnych od miasta, dawali im u siebie przytułek; ztąd częste wynikały kłótnie z magistratem i processa. Wprawdzie sądy relacyjne w r. **1648** potwierdzając dekreta królewskie, zagroziły pobyt pod karą **3,000** dukatów na tych, którzyby przytułek żydom dawali, oraz konfiskatą towarów do nich należących, a wykonanie ustawy Stefana Batorego co do meldunku i brania kartek polecono władzy marszałkowkowskiej, ażeby z całą ścisłością dopilnowała. Lecz i to posłużyło tylko do większych sporów, gdyż za pomocą pieniędzy umiano wynaleźć sposoby łagodzące ostre dla nich postanowienia. Pomimo więc ciągłego i nieustannego starania usunięcia z miasta i jego okolic żydów, którym wszystko złe przypisywano, zdołali oni w Warszawie utrzymać się i handel prowadzić. Wytaczane processa i dekreta, chociaż miały tytuł publicznego dobra miasta, lecz i prywatny użytek przy nich nie był zaniedbywany, albowiem po zapadłym

każdym dekrecie odebrawszy miasto grzywny i od żydów, że mieszkali i od tych, że im mieszkać dozwalali, nie zaniedbało ich rugować z okolic swoich, lecz po upłynionym niejakim czasie patrząc, jak to mówią przez szpary, na powracających do siebie żydów i pobłażając dawnemu ich sposobowi życia, gdy widziało znaczną już ich zgromadzoną liczbę, pozywało na nowo tak żydów jak i właścicieli i possessorów domów o kontrawencyję przywilejów i dekretów, a zyskawszy nowe na nich grzywny znowu ich rugować starało się, aby z powtórzonego powrotu nową dla processowania ich i obarczania grzywnami znajdowało sposobność. Można się domyśleć ile ztąd wypływało niesprawiedliwych postępków i do jakich częstokroć posuwano się kroków, by zaspokoić chciwość, lub zadowolnić zawiść i uprzedzenie. W historyi naszego miasta znajduje się wiele smutnych szczegółów rozmaitych wydarzeń, jakie się z tego powodu działy, zwłaszcza za panowania Augusta III, kiedy zwierzchnią nad miastem władzę sprawował Franciszek Bieliński, marszałek w. kor., mąż zkądinąd bez nagany. Surowy i ścisły wykonawca prawa, a przytem z wychowania i przekonania fanatyk, zadał on tak straszliwy cios żydom w Warszawie, iż długi czas nie było żadnego w mieście. Dopiero po jego zgonie, zwolniały cokolwiek środki przeciwko żydom, i zaczęli znowu przebywać w Warszawie, lecz nie mieszkali jeszcze, tylko jako podróżni, bez żon i dzieci. Handlu publicznego nie prowadzili, ani rzemiosł nie robili, tylko podczas sejmu, przed którym zazwyczaj na dwie niedziele trąba marszałkowska otrębowała dla nich wolność handlu i rzemiosła, a po skończonym sejmie w takież dwie niedziele trąba wytrębowała ich aby się z Warszawy wyprowadzali; gdy zaś żydzi nie spiesznie się wybierali, pachołcy milicyi marszałkowskiej ich wyganiali. Korzystając z tego położenia rzeczy, marszałek w. kor. Lubomirski zaprowadził bilety, bez których żaden żyd nie mógł się pokazać na ulicy pod karą więzienia i grubej opłaty; opłata ta przynosiła temuż marszałkowi i jego następcom rocznego dochodu przeszło 200,000 ówczesnych złotych. Bilet albowiem za grosz srebrny (dzisiejszych 15) nabyty, nie służył tylko do pięciu dni. Owoż choć z mocy przepisów kazano żydom ustąpić z Warszawy jak zwyczaj po każdym sejmie, wyjmowano jednak podróżnych za sprawunkami na krótki czas przybywających. Rozumie się, że każdy starał się o bilet dla bezpieczniejszego pobytu w mieście. Wtedyto dla własnej korzyści, książę August Sułkowski, marszałek rady nieustającej, książe Poniński podskarbi w. kor., Józef Potocki, krajczy koronny właściciel Leszna i inni panowie dawali żydom opiekę i nowe osady za okopami na swoich jurydykach im zakładali. Najznakomitszą z takowych kolonij, była osada Nowa Jerozolimą zwana (tu gdzie teraz na tę pamiątkę przezwaną jest Aleja Jerozolimska). Powstały tam liczne sklepy pełne rozmaitych towarów i przedmiotów drobnego handlu i przemysłu, które częstokroć innemi, jak zwykle drogami nabyte, przedający na małym zysku przestając tanio zbywali. Wszyscy zatem kupujący spieszyli do Nowej Jerozolimy, tak iż wkrótce cały handel Warszawy tam się zwrócił. Opuszczeni więc kupcy chrześcijańscy i pozbawione roboty cechy, widząc ztąd ujmę w swoim zarobku, zaczęli natarczywie domagać się zniszczenia osady. W skutek czego magistrat wyjednał dekret w sądach laski wielkiej koronnej w dniu 28 Grudnia 1775 r. wydany, na rugowanie ztamtąd żydów. A chociaż ci zdołali wyrobić sobie roczny do tego termin, tłumy wzburzonego ludu wraz z magistratem, poprzedni wyrok w dniu 22 Stycznia 1776 r. z całą surowością wykonały. Towary i żydów zrabowano, w następnym zaś dniu i domy w Nowej Jerozolimie pobudowane do szczętu rozrzucono.

Była to scena średniowieczne przypominająca czasy. Wprawdzie władze rządowe naganiły postępek i pozwoliły odbudować w tém samem miejscu zniszczoną osadę. Nie przyszło to jednak do skutku, i biedni żydzi, pomimo stawianych przeszkód, jak mogli w mieście utrzymywali się. Najwięcej ich do roku 1779 zamieszkiwało przy ulicy Topiel, poniżej gór Denasowskich (dzisiejszy Sewerynów); ztąd miejsce to zwano miasteczkiem żydowskiem. Mieli zaś natenczas skład główny, tak zwane depozytoryjum, na towary zabrane z Nowej Jerozolimy przy ulicy Pokornej. Tak było do sejmu czteroletniego, w ciągu którego na zasadzie prawa mieli długi termin spokojnego mieszkania i zarobkowania bez przeszkody. Atoli w r. 1784 na usilne wstawienie się magistratu, wyszło znowu rozporządzenie marszałka w. kor. i najsurowszy nakaz wydalenia żydów z miasta i okolic, nie oznaczając im miejsca, na które przenieść się mają. Do rozpaczy przywiedzeni żydzi, podali czułą a rzewną prośbę do króla, lecz nic nie wskórawszy, postanowili raz na zawsze opuścić Warszawę i w tym celu udali się do Piotra Teppera, bankiera warszawskiego, oraz dziedzica Raszyna, żądając tamże przytułku dla siebie, na co ten z chęcią pozwolił. To gdy zdawało się przecinać nadzieję powrotu żydów, a handel za niemi za Warszawę przenosił się, miasto użyło wszystkich sprężyn do przeszkodzenia takowemu ich w Raszynie osiadaniu; czyniło żydom przegróżki, iż ich i na tamtem miejscu z przywilejami swemi i dekretami dosięgnie, dziedzica zaś dóbr obsyłało przestrogami dosyć przykremi, że krok jego względem żydów jest bezprawny, za który odpowie, i wydało przeciw niemu drukowane pismo, wyrzucając jego przestępstwo prawa i t. d. Lecz gdy to wszystko nie uczyniło żadnego skutku, a miasto widziało większe szkody z bliskiego sąsiedztwa żydów niżeli z mieszkania ich w samém mieście, tedy w Warszawie i już w pewnej części miasta osiadać im zezwolono. Pierwszem takowem miejscem były budynki pomiędzy ulicami Senatorską i Nowo-Senatorską, niegdyś od strony prawej Marywilu (gdzie dziś jest teatr wielki) wzniesione. Budynki te przerobione były umyślnie na ten cel z pałacu niegdyś Warszyckich, następnie Pociejów, a ztąd Pociejowem nazwane. Były one o jednem piętrze z długim szeregiem sklepików; w nich to cały handel żydowski podówczas się mieścił. Tu wszelką tandetę, stare suknie, sprzęty i kramarszczyznę sprzedawano, i od tej pory, gdzie tylko podobne składy później w Warszawie istniały, tak jak dotąd zowią się Pociejowem. Przy rozszerzeniu tego handlu, gdy kupcy chrześcijańscy współzawodnictwa z nimi wytrzymać nie mogli i wynosić się z tej strony miasta poczęli, żydzi cały Marywil, ulicę Senatorską na sklepy i mieszkania zajęli. Jak widzimy dopiero tedy w końcu XVIII stulecia mieli oni ustalony nieco pobyt w naszem mieście, chociaż i wtedy jeszcze nie obeszło się bez przykrych starć, wynikłych ze współzawodnictwa i zazdrości, mianowicie z rzemieślnikami. Powodem czego były pamiętne i krwawe z nimi bójki w dniach 19 Kwietnia i 10 Maja 1791 roku, które dla obu stron najgorsze miały następstwa, rozżarzywszy długotrwałą, zobopólną nienawiść i uprzedzenia. Po upadku Rzeczypospolitej, rząd pruski zająwszy Warszawę wraz z przypadłym do niego krajem, zmienił znacznie postępowanie względem ludu Izraelskiego. W wydanych urządzeniach 1797 r. i 1802 usunął zaraz wszelkie przywileje i prawa z dawnego rządu polskiego pochodzące co do żydów i począł wprowadzać korzystniejsze dla nich ustawy, zwłaszcza ułatwiając im inkolat miejski, do którego dostąpienia przepisane zostały sposoby i warunki. Nowe także władze w Warszawie zajęły się losem mieszkańców starozakonnych. Polecono na-

przód spisać ich liczbę statystyczną; ustanowiono pewne do opłacania podatki, nakazano przyjąć każdemu stałe nazwisko (1797 r.) i t. d. Pod każdym zatem względem zabezpieczeni, zaczęli coraz liczniej osiadać w mieście i handel swój rozwijać. Założyli oni wtedy sobie pierwszy szpital i cmentarz, urządzili dwa kahały w Warszawie, a jeden na Pradze; synagogi zaś umieścili po domach prywatnych, z których najliczniejsza była na Nowolipiu przy szpitalu. W ogóle jednak jakkolwiek urządzenia ludu izraelskiego pod rządem pruskim w systemacie udoskonalenia znaczny uczyniły postęp, nie uchroniły się jednak od uważania po dawnemu żydów jako naród obcy, od krajowców oddzielny, nie postąpiły do przyjęcia żydów za istotnych poddanych rządu, ale tylko za protegowanych (*Schutz Juden*). Wojna 1806 r. późniejsza zmiana polityczna w dawnych prowincyjach Prus południowych i nowowschodnich, przerywały zaczęte tych ustaw rozwinięcie, a w takim niezupełnie rozwiniętym stanie, zastał ustawy te, następny w tych prowincyjach, rząd księstwa Warszawskiego. Ustały tedy wprowadzone urządzenia, a inne ich miejsce zajęły. Te ostatnie dają się streścić w następny sposób. Ustawa fundamentalna z r. 1807 i prawo cywilne byłego księztwa, wprowadzając zupełnie nowy porządek rzeczy na miejsce poprzedniego, stawiły lud starozakonny krajowy, na równi z mieszkańcami wyznań chrześcijańskich. Rząd nie zaprzeczał, owszem ciągle przyznawał ludowi temu prawa do swobód i dobrodziejstw z nowego porządku wynikających, używanie takowych zapewniał mu na przyszłość, a tylko na teraz uważał go za nie usposobiony ku temu, tak jak utrzymywało ówczesne prawo francuzkie. Jakoż zawieszenie żydów w używaniu praw politycznych na lat 10, kolejne ograniczenia ich w używaniu różnych części praw cywilnych były tylko czasowemi, lecz razem wzięte utworzyły niejaką tymczasowość, wielce dla wszystkich szkodliwą, bo przy usunięciu dawnego porządku, a przy braku przepisów nowych, wieloliczne stosunki ludu starozakonnego były w ciągłem zawikłaniu, tem bardziej przykrem, że tymczasowość taka przeciągnęła się na długo po za ustanie rządu byłego księztwa Warszawskiego, a duch owego prawodawstwa francuzkiego dotrwał prawie do naszych czasów. Powód do tych ograniczeń i zawieszenia prawa zresztą dla wszystkich służącego, dawano, iż czyniono to, w nadziei, jak się wyraził dekret królewski, iż przez ten czas żydzi zniszczą w sobie odróżniające ich tak bardzo od innych mieszkanców znamiona. Żądano tedy naprzód rzeczy bezwzględnie niemożliwej, domagając się od tych miłości i przywiązania, których w zamian pogardą i nienawiścią od wieków darzono i których od siebie odpychano. Nie uznawano jeszcze tego pewnika, że przyczyny, które na usprawiedliwienie wyłączenia przytaczano, były właśnie wynikiem ich wyjątkowego zawsze położenia i odosobnienia. Skutkiem ścieśniającego systematu, żydzi w Warszawie usunięci ze środka miasta, mieli wyłączone niektóre ulice od zamieszkania przy nich, dozwalając tego tylko wykwalifikowanym, które to postanowienie utrzymywało się aż do ostatnich lat naszego czasu. Wprowadzony został podatek koszerny, znany przedtem tylko w Galicyi austryjackiej, oraz podatek rekrutowy i t. p. Po zaprowadzeniu królestwa Polskiego w r. 1815, stan towarzyski i cywilny żydów znajdował się w osobliwszem zawikłaniu, którego nowe prawa bynajmniej nie usuwały. Wprawdzie wiekopomny nadawca bytu i praw królestwa, podobnież jak jego następcy, bezprzestannie nalegali na przedstawienie projektów do ostatecznego starozakonnych urządzenia we wszystkich szczegółach ich społecznego bytu. W czem do r 1832 miano stosować się do potrzeb miejscowych, a potem do

urządzeń istniejących w cesarstwie. Wszakże najlepsze zamiary tronu rozbijały się niekiedy o przesądne wyobrażenia wykonawców. Więc chociaż nastąpiły liczne względem żydów w królestwie urządzenia, były one prawie wszystkie w duchu dawności po b. księztwie Warszawskiem. Pomimo to, wyszły jednak wielkiej wagi niektóre w tym względzie postanowienia rządowe, torujące drogę do spojenia się. Do takich, pomiędzy innemi, należą, ponowione zobowiązanie przybierania stałych familijnych nazwisk, które ma przechodzić do potomków (1821 r.). Dekret monarszy znoszący kahały (1821/22 r.) a na ich miejsce ustanowienie dozorów bóżniczych. Rozporządzenie zabraniające używania dawnych odróżniających ubiorów (1845 r.) i wiele innych. Kresem atoli szczęśliwie zakończającym przeszłość dziejową żydów w królestwie, są najnowsze zmiany zaszłe w stanie ich społecznym. Wchodząca albowiem zorza równouprawnienia, ściera już zapory oddzielające mieszkańców tej samej ziemi i zbliża czas, w którym znikną różnice plemienia, pozostawiając w uszanowaniu religijne wyznanie. — *Domy służbie Bożej poświęcone katolickie, obecnie istniejące są następne:* Kościół metropolitalny ś. Jana, historycznie pierwsze zajmuje miejsce. Czy bowiem udowodnionem zostanie, że w XII wieku założyli miasto Czesi Werszowce, czyli też do dawniejszych słowiańskich odnosi się czasów, to niewątpliwie starożytnością swoją sięga jego początków. W XIII stuleciu, podobnie jak po większej części wszystkie u nas kościoły, był z drzewa wystawiony, i ten według podania, w jedenaście lat od swego założenia spalił się, co miało się stać za rządów Ziemowita I księcia mazowieckiego w r. 1261. W którym roku po odbudowaniu, lub też dawniej jeszcze, uczyniony był parafijalnym, niewiadomo. Sądzą niektórzy, że Bolesław I książę płocki, zmarły w r. 1313, otrzymał na to pozwolenie z Rzymu, pierwotna atoli jego erekcyja w pożarze 1598 r. zaginęła. W r. 1339 kościół ś. Jana wybrano na miejsce posiedzeń sądu delegatów rzymskich i pełnomocników króla Kazimierza Wielkiego w wspomnionej wyżej sprawie przeciwko Krzyżakom, która się w nim odbywała. Proboszczem kościoła był wtedy niejaki ksiądz Stefan, wikarym Jan, a przełożonym szkoły parafijalnej, która także już tutaj istniała, uczony Hanko. W początkach wszelako kościół był tak szczupły, iż stanowił tylko miejsce teraźniejszego prezbiteryjum, dopiero Janusz I książę warszawski w r. 1390 rozszerzył, powiększył i postawił go w takiej jak teraz obszerności. W roku 1402 tenże sam książę, zyskawszy pozwolenie od Bonifacego IX papieża, otrzymał od Wojciecha Jastrzębiec biskupa poznańskiego (do którego dyecezyi Warszawa należała) przywilej erekcyjny w r. 1406 wydany, na mocy którego przeniesiono tutaj z Czerska kanoników z ich dochodami, a kościół parafijalny na kolegijatę zamieniony, miał kilka parafij z okolic przyłączonych. Odtąd kościół ś. Jana po katedrze płockiej był pierwszą świątynią na Mazowszu, mając osobną kapitułę z dwunastu członków złożoną. Po Januszu największą dobrodziejką kościoła była żona jego Anna Kiejstutówna, która uposażyła mansyjonarzy 1441 r., poprzednio zaś zbudowała kaplicę mającą przechód do zamku 1428 r., umierając zaś, znaczne zapisy na nabożeństwa przeznaczyła 1450 r. Podobnież hojnemi dlań byli następni książęta, Bolesław IV syn Janusza zmarły w r. 1453 i tutaj pochowany, aż do ostatnich Stanisława i Janusza, oraz siostra ich Anna, która wzniosła swoim nakładem na kościele wysoką wieżę, dała marmurową posadzkę i zaopatrzyła w bogate antypedyja, lichtarze srebrne i t. p. sprzęty. Po wygaśnięciu udzielnych władzców Mazowsza, królowie polscy i królowe uposażali kolegijatę warszawską, albo ją

zaopatrywali w kosztowne ruchomości. Zajmowały się nią troskliwie, nawet królowa Bona, mając w oprawie całe księztwo, a potem pobożna jej córka cnotliwa Anna Jagiellonka, która długo i chętnie mieszkała w Warszawie i drogocenne pamiątki po sobie zostawiła. Ze wszystkich jednakże monarchów polskich, Zygmunt III najwięcej dla ozdoby tej świątyni uczynił. Kiedy w r. 1602 gwałtowny wiatr zerwał wieżę na kościele, poobdzierał dachy i w skutek tego upadło sklepienie boczne, zarzuciwszy całe wnętrze gruzami, król ten swoim nakładem przywrócił kościół do dawnego stanu. Wtedyto połączono go z zamkiem, wzniesiono dwa chóry w prezbiteryjum, a wielki organ i wielki ołtarz na miejscu poprzedniego zbudowano. On opatrzył kościół w piękne obrazy, zakrystyją zaś i skarbiec w kosztowne aparaty i wytworne sprzęty. Syn jego Władysław IV przyłożył się również do upiększenia kościoła, zwłaszcza przed koronacyją małżonki swojej Cecylii Renaty. Za jego panowania ukończono facyjatę i przyozdobiono ją posągami, cały zas gmach pokryto nowym dachem. Za Michała Korybuta porównano kolegijatę z katedralnemi kościołami, Jan III sprawił piękne stalla, August III z pobożną małżonką swoją, kiedy fundamenta wieży stojącej po lewej stronie kościoła przy ulicy ś. Jana i Dziekanii rysować się zaczęły, a nadto część górna, jako z drzewa wystawiona, zagrażała upadkiem, wzniósł ją całkowicie murowaną. Nakoniec za Stanisława Poniatowskiego w r. 1792 odłączono tutejszy archidyjakonat od dyecezyi poznańskiej, i nowe biskupstwo warszawskie utworzono, którego potwierdzenie, spóźnione skutkiem wypadków, dopiero za rząda pruskiego w r. 1797 uzyskano. Biskupstwo trwało do r. 1817, w którym bullą Piusa VII papieża kościół katedralny ś. Jana archikatedralnym i metropolitalnym został ogłoszony. Do świątyni tej przywiązane są liczne wspomnienia religijne i historyczne. W niej odbywały się synody prowincyjonalne biskupów: Przerębskiego, na którym stawił się sławny Stanisław Orzechowski i miał do zgromadzonego duchowieństwa mowę, dwakroć później drukiem ogłoszoną; Wężyka 1634 r.; Łubieńskiego 1648 r. i dyecezyjalny Szembeka, wszystkie z największą okazałością, jak to synod ostatniego drukiem ogłoszony dowodzi, odprawione. W niej są złożone zwłoki niektórych książąt mazowieckich na wieczny spoczynek, a królów i królowych polskich tymczasowo składano, nim zwłoki ich do grobów królewskich w Krakowie były przewiezione. Tutaj kilku królów obieralnych przysięgało na pakta konwenta i kilka królowych koronowano. Pierwszą w kościele ś. Jana koronowaną monarchinią była Cecylija Renata, żona Władysława IV, w d. 13 Września 1637 r., drugą Eleonora arcyksiężniczka, żona Michała Korybuta, 19 Października 1670 r. W tej świątyni brała ślub jedynaczka króla Jana III Teresa Kunegunda, zaślubiona elektorowi bawarskiemu Maxymilijanowi, 15 Sierpnia 1694 r. Tu odbyła się koronacyja Stanisława Leszczyńskiego z żoną Katarzyną, 7 Października 1705 r.; Stanisława Augusta Poniatowskiego 25 Listopada 1764 r., nakoniec tu nastąpiła koronacyja cesarza Mikołaja I na króla polskiego 25 Maja 1829 r. Tu wielu biskupów konsekrowano, tu odbywały się wspaniałe exekwie za zmarłych monarchów, królów i dostojników świeckich i duchownych, lub dziękczynne nabożeństwa na pamiątkę ważnych wypadków krajowych, tudzież w czasie zwyczajnych lub nadzwyczajnych sejmów, od panowania Zygmunta Augusta w Warszawie odprawianych. Z ambony kościoła tego przemawiali do ludu najsławniejsi kaznodzieje polscy, jako to: Skarga, Bembus, Birkowski i wielu innych, a w ławkach kanoników tutejszych zasiadali mężowie głośni z cnót, nauk i znaczenia w dzie-

jach krajowych. Z kapituły warszawskiej powstało samych prymasów rzeczypospolitej jedenastu i dwóch kardynałów; proboszczami lub kanonikami tutejszemi byli zaszczytnie znani, Andrzej Patrycy Nidecki, Bernard Maciejowski, Paweł Szczerbic, Stanisław Łubieński, Paweł Piasecki, Jan Albertrandy, że nie wspominamy wielu innych, niemniej znakomitych ludzi. Przechodząc tak rozmaite koleje, kościół ś. Jana niedługo zachował kształt pierwotny, a otoczony zewsząd dziewięcią kaplicami, które w różnych epokach do niego były przybudowywane, z czasem zupełnie postać swoję zmienił. Z tem wszystkiem, chociaż niebrak mu było starań i ofiar dobroczyńców, pomimo restauracyj wielokrotnie dokonywanych, przedostatniej w r. 1816 zewnątrz, a w r. 1822 wewnątrz, nieubłagany czas przyprowadził ten starożytny gmach do stanu, że trudno było rozpoznać w nim najpierwszą katedrę w kraju. Całe bowiem wnętrze zrujnowane lub zapełnione nagrobkami, których tak znaczna była ilość już w XVII wieku, iż utrudniały nawet przejście pobożnym, jak najsmutniejszy przedstawiało widok. Zewnątrz stały ubogie i zaniedbane kaplice, na dachach i szkarpach których trawy i krzewy rosły. Główny front wyobrażał podobnąż ruinę, w murach występujących ściany były porysowane, a nad niemi tu i owdzie widać było szczątki zrujnowanego dachu. W takiem położeniu zostawał do ostatniego przebudowania, które z polecenia i kosztem rządu, podług planu Adama Idźkowskiego, od r. 1836 do 1840 uskutecznione, zupełnie odmienną od poprzedniej a nader wspaniałą tak zewnątrz jako i wewnątrz nadały mu postać. Teraźniejsza jego nowa wystawa jest w stylu gotycko-angielskim, którą pięć ramion wieżyczek w części wyższej, a dwie w części niższej zdobi. Na środkowej umieszczony jest posąg Chrystusa Pana uwieńczony złocistemi promieniami, ze światem w lewej ręce, prawą zaś błogosławiący; na niższych dwóch wieżyczkach stoją posągi Niepokalanego Poczęcia N. Panny i św. Maryi Magdaleny, a jeszcze niżej na podstawach i wspornikach (konsolach) stoją posągi czterech świętych, roboty Jana Hagen. Bogate w tymże stylu przyozdobione wejście, z napisem u góry: *Sit nomen Domini benedictum*, to jest: »Niech będzie imię Pańskie błogosławione,« prowadzi do przedsionka jednemi drzwiami głównemi i dwojgiem pobocznych mniejszych. przedsionek ten po lewej stronie zdobią godne widzenia dwie płaskorzeźby, wykonane przez Konstantego Hegla, wyobrażające jedna Józefa w Egipcie, druga znalezienie puhara w worku Beniamina. Szczególnie atoli wnętrze świątyni nadzwyczaj wiele zyskało. W prezbiteryjum ozdobiono sklepienie pozłocenemi żebrami, dwa okna obok ołtarza szkłem kolorowem opatrzono, ściany zaś na około przez nowe tynki i zamurowania nierówności lub niepotrzebnych otworów uregulowano. W miejscu starej loży z desek, zrobiono ozdobny balkon, w nawie środkowej kościoła, przy arkadzie łączącej prezbiteryjum, dano naokoło profil w gotyckim stylu i balustradę czyli kratę z lanego żelaza; zbudowano nową ambonę, chór, organy, nakoniec w nawach bocznych na ścianach poumieszczano dawne pomniki grobowe, które zasługiwały na zachowanie, a pierwej na filarach były poumieszczane. Tym sposobem kościół, wchodzącemu do jego wnętrza wspaniały i uroczysty przedstawia widok; sześć odosobnionych filarów graniastych, oddzielających dwie nawy boczne od głównej i utrzymujących sklepienie, przyozdobione są w stylu gotyckim kolumnami i odpowiedniemi kapitelami. Przy filarach na konsolach stoją posągi z gipsu, wyobrażające ojców kościoła i św. ewangelistów, wykonane przez Ludwika Kaufmanna, a nad niemi w podobnym stylu nagłowniki, rodzaj baldachinów formują. Naczelną

osobliwością tego kościoła, z porządku zaczynając, jest jego wielki ołtarz, wystawiony w r. 1610, kosztem króla Zygmunta III. Jest on cały z drzewa dwupiętrowy, bogato kolumnami ozdobiony, z rzeźbą i posągami w stylu odrodzenia; wszystko nader pracowitej roboty. W górnej części powyżej obrazu, umieszczone są dwa posągi, przedstawiające Zbawiciela i św. Jana, od którego Zbawiciel chrzest przyjmuje. Obraz w nim znajdujący się jest roboty Jakóba Palmy młodszego, ostatniego mistrza szkoły weneckiej, malowany umyślnie do tego ołtarza z polecenia królewskiego w r. 1618. Należy on bez zaprzeczenia do celniejszych dzieł pędzla tego artysty. Przedstawia zaś w górnej części na obłokach w gloryi Matkę Boską trzymającą Dzieciątko Jezus. Otacza Ją wieniec aniołów i cherubinów. U spodu artysta przedstawił św. Stanisława wskrzeszającego Piotrowina, w postawie klęczącej z rękami złożonemi. Obok tego ś. Jan Chrzciciel, patron kościoła, opierający się o skałę, okryty skórą wielbląda, postronkiem przepasany, trzyma w ręku krzyż, drugą wskazując na tenże, ma naukę jakby do rzeszy przy dokonaniu cudu ś. Stanisława obecnej. Całość obrazu odznacza się powagą religijną, piękną harmoniją, swobodą wykonania i świetnością kolorytu; pojęty jest w massach, z obliczeniem na odległość, co jednak nie przeszkadza że i zbliska mile się oczom przedstawia. Jestto zapewne najlepsze malowidło włoskie kościelne w Polsce. Umieli go też ocenić Francuzi, i w r. 1807 Denon, dyrektor muzeów Napoleona I, zabrał obraz do galeryi paryzkiej, gdzie do r. 1815 zostawał, poczem gdy wszystkie podobne zabory odzyskano, i nasz Palma na swoje miejsce powrócił. Obraz ten umiejętnie odnowiony został przez Jacentego Sachowicza i wydatniej umieszczony przy odświeżaniu wnętrza całego kościoła w r. 1864. Po lewej stronie tego ołtarza, naprzeciw loży królewskiej, obok zakrystyi umieszczony jest nagrobek, teraz tronem biskupim zakryty, dwóch ostatnich książąt mazowieckich; Stanisława (zmarł. 1524 r.) i Janusza (zmarł. 1526 r.). Obaj książęta wykonani z czerwonego marmuru, okryci zbroją, z łańcuchami rycerskiemi na szyi, z chorągwią w ręku, spoczywają obok siebie. Grobowiec ozdobiony jest kolumnami z pięknego czarnego marmuru, pomiędzy któremi wyobrażenie Zbawiciela na krzyżu srebrne, na axamicie czerwonym z ramami srebrnemi. Pod posągami obszerny napis opowiada cnoty ostatnich ze szczepu mazowieckich książąt, którym przywiązana siostra Anna, w gorzkiej boleści i smutku ten grobowiec postawiła. Na prawej stronie, naprzeciw drzwi do zakrystyi wiodących, umieszczona na ścianie klęcząca osoba w całej postaci z białego marmuru, jest pomnikiem Stanisława Choromańskiego, pierwszego metropolity warszawskiego (zmarł. 1838 r.) dłuta Ludwika Kaufmanna. Znajdujące się po obu stronach prezbiteryjum ławki dla duchowieństwa sprawione są przez króla Sobieskiego, jak o tem przekonywają herby jego i jego żony, niżej zaś w płaskorzeźbie z drzewa na małych kwadratowych tabliczkach wyobrażone są dzieje męczeństwa świętych, wcale niezłą, tak jak i całe stalla, robotą. Nad ławkami wznoszą się dwa chóry, ozdobione dwiema wielkiemi tarczami z herbami Wazów z jednej, a królowej Cecylii Renaty z drugiej, obok których na całej długości mieszczą się herby kilku biskupów poznańskich. Wychodząc z prezbiteryjum, po lewej ręce pierwsza kaplica jest pod tytułem Niepokalanego Poczęcia N. M. P. Początkowo była pod nazwaniem s. Krzyża, niegdyś mianowano ją kaplicą Wolskich, później Kazanowskich, od których przeszła do kapituły, a teraz należy do arcybractwa literackiego. Prowadzą do niej odrzwi z czarnego marmuru i drzwi żelazne, zbudowana w stylu odrodzenia, z baniastą kopułą, ma sufit

malowany i niezły obraz N. Panny w ołtarzu. Na chórze szereg trzynastu wizerunków protektorów i protektorek bractwa, w dawnych krajowych strojach z początku zeszłego stulecia! Po lewej ręce na ścianie mieści się piękny pomnik arcybiskupa Woronicza, postawiony w r. 1853, z wizerunkiem jego na blasze, pędzla Ksawerego Kaniewskiego, otoczonym dwoma symbolicznemi figurami z ciosu, przedstawiającemi poezyję religijną i religiją, wykonanemi z kamienia ciosowego przez Władysława Oleszczyńskiego. Kaplica posiada oddzielną zakrystyję i szczególniejsze przywileje. Bractwo to, którego historyja odległych niezmiernie sięga wieków, założone pierwotnie we Włoszech i od przechowywanego listu N. Maryi Panny zowiące się bractwem *Madonna della lettera*, po łacinie *Mariae litterarum*, ztamtąd zaś wprowadzone do Polski pod nazwiskiem literackiego istnieje w Warszawie od niepamiętnych czasów, mieszcząc się początkowo przy kościele ś. Jerzego, potem u ś. Ducha i u jezuitów przy kościele N. P. Łaskawej, zkąd przeniosło się tutaj w r. 1669. Opuszczając kaplicę, na prawej stronie widzimy dobre wizerunki Antoniego Okęckiego biskupa poznańskiego, pędzla Lampiego i Szczepana Hołowczyca arcybiskupa, malowany przez Wincentego Smokowskiego. Na dole szereg grobowców w głównej nawie znajdujących się, rozpoczyna śliczny pomnik dwóch braci Wolskich, Mikołaja biskupa kujawskiego, zmarł. 1550 r., i Stanisława, kasztelana sandomierskiego, zm. 1566 r. Tuż obok niego wznosi się pyszny wielki sarkofag Stanisława Małachowskiego, zm. w r. 1809 z białego kararyjskiego marmuru, roboty Fr. Max. Laboureura. Pierwszy za tym pomnikiem ołtarz, pod tytułem Przemienienia Pańskiego, należy do dawnych i zupełnie nietkniętych. Obraz w nim umieszczony jeszcze przez Bolesława IV, księcia mazowieckiego, zmarł. 1453 r., był darowany. Jest on mistrzowskiego pędzla dawnej szkoły włoskiej, szkoda tylko że ma wszystkie figury w srebrne sukienki ubrane, chociaż je sprawił król Jan III. Następny blisko stojący ołtarz Wniebowstąpienia Pańskiego, również jest starożytny i ma także dawny obraz, lubo nie tak dobrego artysty. Za niemi na górze pierwszy nagrobek z marmuru, jest Mateusza Balińskiego, zmarł. 1639 r., a drugi na dole z piaskowca Łukasza Nagórskiego, marszałka królowej Anny Jagiellonki (zmarł. 1571 r.). Za trzecim nowym ołtarzem św. Ducha umieszczony obok grobowiec, w wytwornym włoskim stylu i ślicznej roboty, jest pomnikiem znakomitego na dworze Zygmunta III muzyka Asprillo Pacelli (zmarł. 1623 r.), a naprzeciwko niego w płaskorzeźbie półfigura przedstawia Pawła Zembrzuskiego, zasłużonego w magistracie warszawskim (zmarł. 1633 r.). W samym rogu tej ściany gdzie przedtem była kaplica mansyjonarzy znajdujący się ołtarz, cały z różnobarwnego marmuru, o dwóch piętrach, został przeniesiony tutaj z sąsiedniego kościoła jezuitów gdzie był wielkim ołtarzem. Idąc ku środkowi bocznych naw, widzimy w arkadzie na pilastrze portret na miedzi arcybiskupa Ignacego Raczyńskiego (zmarł. 1823 r.), pędzla Fuhrmana, a na drugim filarze wizerunek Michała Poniatowskiego prymasa (zm. 1794 r.), z mozaiki, prześlicznej roboty Rafaelego. Naprzeciwko zaś niego wielki pomnik z różnobarwnego marmuru Zygmunta Kazanowskiego, ulubieńca króla Władysława IV (zmarł. 1634 r.). W pierwszej arkadzie głównej nawy pod wielkim chórem, dwa pomniki wystawione w r. 1863 przedstawiają wizerunki Jana Dekerta, znakomitego prezydenta miasta Warszawy, zmarł. r. 1790, i syna jego księdza biskupa sufragana Jana Dekerta, zmarł. 1861 r., oba pięknie malowane przez Ksawerego Kaniewskiego. Obok schodów na chór prowadzących, na ścianie

bocznej pod chrzcielnicą, jest grobowiec Mikołaja Filomeda, także prezydenta, zmarł. 1595 r., niżej zaś dwa wizerunki na blasze przedstawiają znanego malarza Marcelego Bacciarellego (zm. 1818 r.) i żony jego Fryderyki biegłej miniaturzystki (zm. r. 1812). Stojąca tu chrzcielnica z czarnego marmuru, gładko wyrobiona, o pięknych kształtach, przykryta wiekiem z miedzi kutem i w ogniu złoconem, ma wyryty na dole rok 1631 i nazwisko artysty, Petrus Noire Gallus. Pierwszy na tej ścianie ołtarz a szósty z porządku, mieści się w bramie z czarnego marmuru i ozdobnej formy, która niegdyś do kaplicy ś. Stanisława prowadziła. Wystawił go w r. 1630, jak o tem napis przekonywa, Andrzej Chawłosz kanonik tutejszy, ma zaś obraz przedstawiający Chrystusa Pana. Zaraz za tym ołtarzem pomnik z czarnego marmuru, wyobrażający mężczyznę w płaskorzeźbie, jest nagrobkiem Stanisława Drewno, zasłużonego ławnika warszawskiego, zmarłego w r. 1621. Potem idzie ołtarz murowany pod tytułem i obrazem Trzech króli, pędzla Franciszka Pfanhausera, za którym na boku ozdobnie wyrobiony z piaskowca rycerz, jest pomnikiem Bartłomieja Zaliwskiego, kasztelana warszawskiego (zm. 1595 r.), słynnego ze znajomości wielu języków i wymowy, którą za owego czasu zdumiewał. Bliski tego nagrobku nowy ołtarz św. Trójcy ma po prawej ręce wprawioną w mur tablicę, która jest najdawniejszym odlewem brązowym w Warszawie i przedstawia w płaskorzeźbie ślicznej i czystej roboty figurę w całej postaci, w ubiorze kanonika. Nagrobek to Stanisława Strelizy, scholastyka warszawskiego (zm. 1532 r.), męża cnotą, rozumem, a nawet urodą za życia sławnego. Nad tą tablicą u góry umieszczony pomnik na tle piramidy, mający popiersia bronzowe, jest nagrobkiem Bielińskich, Franciszka wojewody malborskiego (zm. 1685 r.) i syna jego Kazimierza marszałka wielkiego koronnego (zm. 1713 r.), który przeniesiony tu został z kościoła jezuitów. Dalej następuje znowu inny ołtarz, pod tytułem Zdjęcia ś. Krzyża, za którym w mur wprawiony nagrobek jest pomnikiem Adama Parzniewskiego, dworzanina Anny siostry Zygmunta III (zm. 1624 r.). Potem na trzy stopnie nad poziomem kościoła wchodzi się do kaplicy Najświętszego Sakramentu, z odrzwiami z czerwonego marmuru, jeszcze z dawniejszych czasów pozostałemi. Założycielem jej był Stefan z Mniszewa Wodyński, proboszcz warszawski w r. 1450. W ołtarzu tu znajdującym się, wystawionym z czarnego, a ozdobionym piękną rzeźbą z białego marmuru kolumnami, umieszczone jest w płaskorzeźbie na czarnem tle wyobrażenie Pana Jezusa przywiązanego do słupa, z cierniową koroną na głowie, wszystko z białego kararu wybornego dłuta. Na ołtarzu stoi cyboryjum, doskonale z bronzu odlane i w ogniu złocone, w formie ośmiokątnej świątyni, kopułą przykrytej, na której drzwiach nader misternie wykuty jest w płaskorzeźbie święty Jan Chrzciciel. — W tejże samej kaplicy, po lewej stronie ołtarza, mieści się pomnik, z wizerunkami na blasze dobrego pędzla, Jakóba Dzianoty, dworzanina królów Zygmunta III i Władysława IV, a zarazem prezydenta Warszawy (zmarłego 1648 roku) i Weroniki jego małżonki (zmarłej 1633 roku). Przy rozpoczęciu tejże nawy, równolegle od prezbiteryjum, gdzie dawniej był skarbiec kościelny, na wzniesienie po kilku stopniach wchodzi się do kaplicy Pana Jezusa ukrzyżowanego, od wieków ulubionego miejsca pobożnych mieszkańców Warszawy. Kaplica ta, z pięknemi z czarnego marmuru odrzwiami i żelaznemi drzwiami, ma na kopule malowania na suchem wapnie, przedstawiające Boga Ojca w obłokach, dobrego pędzla. W ołtarzu z czarnego marmuru pięknej roboty, mającym na wierzchu z gipsu w gloryi wyobrażone go-

dła męki Chrystusa. znajduje się słynna figura Pana Jezusa na krzyżu z drzewa, doskonałego niemieckiej szkoły dłuta. Figurę tę nabył w r. 1539 w Norymberdze po zniesionych kościołach katolickibh Jerzy Baryczka, burmistrz starej Warszawy i w kaplicy tutejszej, Balcerowską zwanej, umieścił. Niebawem stała się ona przedmiotem szczególnej czci religijnej, zwłaszcza gdy liczne łaski od pobożnych doznawane i ocalenie jej w czasie zapadnięcia sklepienia w kaplicy 1602 r. jeszcze bardziej ów szacunek podniosły. Zygmunt III polecił wtedy przenieść ją do ołtarza N. Panny, a w r. 1639 rodzina Baryczków złożyła fundusze najprzód na wystawienie osobnego ołtarza, a następnie w r. 1652 na teraźniejszą kaplicę, która atoli dopiero w końcu tegoż wieku ukończoną została; później zaś była ozdobiona w roku 1762 przez Klemensa Branickiego, hetmana wiel. kor, jak o tem napis łaciński nade drzwiami umieszczony poświadcza. Liczne i bogate złote i srebrne wota, kosztowne obicia i obrazy zdobiły ją tak obficie, iż za panowania Augusta III brakowało już miejsca do ich zawieszania. Od tego czasu wiele z nich ubyło, zwłaszcza co większych i droższych, tylko drobne jeszcze wota całe tło figury Chrystusa P. gęsto pokrywają. Z pomiędzy zaś znaczniejszych jedno tylko widzieć można antepedyum, jako wotum złożone, blachą srebrną obitą, przedstawiając wypukło około Opatrzności herb Pogoń Czetwertyńskich, oraz samego ofiarodawcę klęczącego z dwoma synami i córką. W tejże kaplicy, po prawej ręce od wejścia, jest nagrobek Wojciecha Baryczki z wizerunkiem bardzo dobrego pędzla, (zm. 1643 r.), u dołu zaś drugi Jana Szembeka kanclerza wiel. kor. (zm. 1731 r.), z napisem polskim i modlitwą, którą on sam ułożył i nad grobem swoim wyryć polecił. Zwracając się do środka kościoła, po prawej stronie prezbiteryjum stoi w gotyckim stylu wykuta z ciosu wspaniała kazalnica, na żelaznych podstawach. Przyozdabia ją nadgłównik drewniany, z figurą wyobrażającą religiją i 12-tu apostołów, dzieło Konstantego Hegla, odznaczające się lekkością i starannem wykończeniem szczegółów. Godną także jest widzenia płaskorzeźba Bolesława Syrewicza, na postumencie z białego kararu umieszczona, przedstawiająca w pięknej grupie chrzest Chrystusa Pana w Jordanie, dzieło złożone przez artystę w darze w r. 1865. Przy wielkim ołtarzu drzwi boczne i drugie przy ulicy Jezuickiej, prowadzą do korytarza oraz dwóch zakrystyj, wystawionych podług planu budowniczego Jakóba Fontanny w latach 1763—1767. Zdobią ją malowania na suchem wapnie, przedstawiające szczegóły życia ś. Jana Chrzciciela, wykonane przez Łukasza Smuglewicza w r. 1766, odnawiane w r. 1851. Niegdyś zakrystyja ta miała wiele drogocennych sprzętów i ubiorów kapłańskich, z których zaledwie kilka pozostało ornatów, bogato i nader wytwornie złotem i srebrem wyszywanych. Pokazują tu monstrancyją srebrną wyzłacaną, w gotyckim stylu, bardzo pięknej złotniczej roboty, takiż krzyż z emaliami, czterech ewangelistów wyobrażającemi, kielich i tacę z dwiema ampułkami szczególnego kształtu, robione w roku 1701, z pięknemi medalionami, na których życie Pana Jezusa doskonale jest malowane; wreszcie srebrne oprawy mszałów w guście rokoko i t. p. Nakoniec zasługują na wspomnienie sala nad zakrystyjami na posiedzenia kapituły przeznaczona, w której mieści się archiwum i biblijoteka. Z tych szczególnie pierwsze jest bogatym materyjałem źródeł historycznych, obejmując ważne dyplomata od r. 1402 i akta kapituły, począwszy od r. 1517 aż do dni naszych, starannie prowadzone. Pod całym zaś kościołem znajdują się podziemia i przejścia, katakomby, przedstawiające często szereg, to wielkich sklepionych sal; to nizkich korytarzy lub cylindrowych tunelów, tak że nie raz sta-

nowią dwa piętra jedno pod drugiem a rozciągają się pod ulicami tworząc komunikacyję między jednym domem a drugim. W podziemiach tych, niegdyś na schronienie zmarłych przeznaczonych, trafiają się pomniki i trumny ze zwłokami z odległych czasów.— *Kościół Panny Maryi*, na Nowem mieście, pod N. 1882. Gdy wskutek powiększenia się Warszawy po za wałami jej i bramą północną, powstało Nowe miasto, które niebawem miało oddzielny magistrat, osobne prawa, i przywileje; ze wzrostem tedy osiadłej tu ludności przedewszystkiem okazywała się potrzeba posiadania własnego kościoła, obowiązki bowiem służby Bożej, sprawowane przez księży parafijalnych kościoła św. Jana, stawały się coraz bardziej dla swej rozległości utrudniającemi i niedogodnemi. Temi powodami znaglona księżna Anna, córka Kiejstuta litewskiego, a żona Janusza starszego księcia mazowieckiego, powzięła pierwsza myśl założenia przybytku Pańskiego na Nowem mieście. W tym celu wyznaczyła pewne grunta, które mąż jej przywilejem 1409 r. zatwierdził, i rozpoczęła budowę na miejscu, gdzie, podług utrzymującej się tradycyi, przed przyjęciem wiary chrześcijańskiej stała świątynia pogańska. Skoro ów kościół był skończony, Wojciech Jastrzębiec, biskup poznański, do którego dyjecezyi należała wtedy Warszawa, poświęcił go pod wezwaniem Nawidzenia Najświętszej Maryi Panny, erekcyją zaś wydaną w Poznaniu d. 30 Czerwca 1411 r. ustanowił przy nim oddzielną parafiją, której obowiązki, granice i dochody oznaczył. Tym sposobem powstał kościół na Nowem mieście. Opiekowali się nim szczególnie następni książęta mazowieccy, mianowicie, Bolesław IV, książę warszawski i zakroczymski, za którego gmach znacznie rozszerzony i ozdobiony został, przez prywatne zaś uposażenia pobożnych parafijan doszedł do niemałej zamożności. Taki stan rzeczy dotrwał do czasów panowania Zygmunta Augusta, gdy kapituła kollegijaty ś. Jana, snadź zazdroszcząc jego pomyślności, postarała się iż król w r. 1562 przyłączył parafiją Panny Maryi i wcielił ze wszystkiemi nadaniami do funduszów kollegijaty. Na mocy tego postanowienia zostawała ona przez lat 40 pod jej zarządem, księża zaś, przysyłani od ś. Jana, odprawiali nabożeństwa i spełniali wszystkie obowiązki duchowne. Gdy jednak z tego położenia wywiązały się liczne trudności, a służba Boża często wiele na tem cierpiała, Jędrzej Opaliński, biskup poznański odłączył ją ostatecznie w r. 1608 od kollegijaty i urządził raz na zawsze na zupełnie oddzielną parafiją. Odtąd kościół Panny Maryi, uzyskawszy niepodległość, wzrastał w nadania, tudzież pobożne instytucyje i zaczął słynąć nabożeństwami z szczególną wystawnością odprawianemi. Liczba duchowieństwa była przy nim znaczna, a nawet dla dogodności mieszkańców niemieckiego pochodzenia miewano w tym języku kazania, odprawiano śpiewy i utrzymywano stosowną dla nich posługę duchowną. Do istniejącego od czasu założenia kościoła najdawniejszego w Warszawie bractwa rybaków, które posiadało tu własną kaplicę pod tytułem ś. Barbary, przybywały inne, jak szkaplerza św., bractwa krawców, rzeźników i t. p. Powstały też sławne processyje, corocznie w pewne święta z wielką okazałością na Nowem mieście odbywane, na których bywał i dwór królewski. Wszyscy zaś monarchowie polscy obdarzali kościół Panny Maryi względami, mianowicie królowa Cecylia Renata, żona Władysława IV, lubiła go bardzo i zaopatrywała potrzeby, zdobiąc ołtarze własnoręcznemi robotami. Była to przeto jedna z najozdobniejszych świątyń Pańskich w stolicy i za taką uważano ją jeszcze w roku 1643. Jarzembski, opisując Warszawę, w następnych wierszach stan jej skreślił:

Kościół ten jest najprzedniejszy,
U nas i najozdobniejszy,
Z dawnych czasów w Nowem mieście;
Z rynku masz do niego wejście.
Dziatki chrzczą, ślub odprawują,
Panu Bogu się sprawują.
W tym kościele są organy,
Chór z gankami bez nagany,
Ołtarze nowe, kaplica,
Przy niej wieża, w bok ulica.
Na niej zegar: dość wysoka,
W oczach ludzkich i szeroka.

Zniszczenie jakiego doznała Warszawa, za piewszej wojny szwedzkiej, dało się we znaki i kościołowi Panny Maryi. W czasie oblężenia spalił się na nim dach, a nieprzyjaciel zburzył go wewnątrz, tak iż w r. 1660 zostały tylko gołe ściany i zgliszcza murów. Za nastaniem atoli pokoju, pobożni mieszkańcy Nowego miasta zabrali się zaraz do odbudowania; zbierano więc składki i czyniono na ten cel zapisy, za pomocą których, w ostatnich latach panowania Jana III, kościół zupełnie został wyrestaurowany. Nie wrócił on wszakże do swojej poprzedniej świetności, czego nierząd i nieład główną był przyczyną, a nawet w końcu do takiego doszedł upadku, że w pierwszych latach bieżącego stulecia rząd królestwa zamyślał znieść zupełnie gmach zrujnowany, a parafiją przenieść do kościoła franciszkańskiego. I byłoby się to pewnie stało, gdyby nie uratowało go przywiązanie parafian i cześć kilku znawców dla starożytnych murów. Za ich staraniem rozpoczęto restauracyją, która prowadzona w latach 1829 i 1836, a wznowiona przed dwudziestu kilku laty w r. 1840 i 1841 z funduszu pokładnego, przyprowadziła budowlę do porządnego stanu, w jakim się obecnie znajduje. Odnowiono wtedy cały kościół, dano inny dach, wyrestaurowano umiejętnie wieżę i stanął nowy przedsionek z ozdobami, w miejsce dawniejszego do szczętu zniszczałego. Podobnież gruntowne roboty i wewnątrz były wykonane. Dziś przeto kościół Panny Maryi ma znowu postać zewnętrzną okazałą, z zachowaniem wszelkich cech starożytności, które go pomiędzy innemi odznaczają. Dawne mury niegdyś nietynkowane i dopiero przy końcu zeszłego wieku przykryte, pozostały w całości. Przy nim stoi obszerna dzwonnica o pięciu piętrach, z bramą niegdyś u spodu i na pierwszem piętrze zamieszkaną. Wspiera się ona na czterech wielkich narożnych kontrforsach; niższe piętra mają jeszcze otwory dwułuczne, z pierwiastkowej budowli pozostałe, w innych częściach nieco późniejszego kształtu. Oba przyczółki wieży ozdobione są wnękami, których łukowate wierzchy rozmaicie z sobą powiązane, odznaczają tę starożytną budowę, a wzniesienie jej i kształty osobliwie charakteryzują ją od wieków w widokach miasta Warszawy. Dawniej na wierzchu tej wieży znajdowało się wyobrażenie N. P. Maryi, mającej półksiężyc pod nogami. Wiatr gwałtowny w roku 1792 zniszczył to wyobrażenie, a następnie półksiężyc został zdjęty, w miejscu zaś jego umieszczono po rogach krzyże. Wnętrze kościoła jest teraz schludne i bardzo porządnie utrzymane, lubo sklepienie żebrowane krzyżowe w nawie środkowej, w bocznych niższe, jedyną starożytności jego pozostało pamiątką. Zresztą wszystko nowe, a przynajmniej odświeżone, powierzchownością swoją i gustem przypomina prowincyjonalny miejski kościół, czem także od innych w stolicy się różni. Jest tu ośm ołta-

rzy i trzy kaplic: N. P. Maryi Szkaplerznej, ś. Barbary i Ciemna, które pod względem sztuki niczem się nie odznaczają. Znajdujące się tu posągi w naturalnej wielkości ś. Piotra i Pawła apostołów, pochodzą z dawnego kościoła ś. Benona. Pomników grobowych nie ma wcale, a i te co są do zabytków historycznych policzone być nie mogą.— *Kościół parafijalny Przemienienia pańskiego*, przy ulicy Miodowej, pod N-er. 494. Wystawiony kosztem króla Jana III, dla zakonu kapucynów, którzy wtedy do Polski wprowadzeni zarazem zostali. Przybyli oni do Warszawy w roku 1681 i tymczasowo mieli wyznaczone mieszkanie w zamku, król zajął się zaraz budową kościoła dla nich, który założył w r. 1683 pierwiastkowo podług planu architekta Affatego, przerobiony następnie przez nadwornego budowniczego, Augustyna Locci, dokończony pod dozorem budowniczego miasta, Karola Ceroni i poświęcony w r. 1692. Gmach w czystym stylu toskańskim skromny, lecz przyjemnej budowy. Wystawę ma zakończoną krzyżem i dwoma płomienistemi świecznikami z kamienia, na której jest łaciński następny napis wyjęty z 64 Psalmu Dawida: *Te decet Hymnus Deus in Syon: Tibi reddam. Vota mea in conspectu omnis populi.* Pod krzyżem zawieszony jest herb Sobieskich, tarcza czyli Janina. Niżej obok wystawy z obudwoch jej stron na słupach kamiennych stoją dwa posągi z ciosu przedstawiające ś. Franciszka i ś. Antoniego, a przy samym wchodzie ś. Felixa, w naszych czasach wystawiony. Odpowiada tej powierzchowności wnętrze świątyni, gdzie według reguł poprzednich jej właścicieli prostota i czystość są jedyną ozdobą. Niegdyś był cały marmoryzowany. Składa się z nawy głównej i z dwóch po stronach bardzo wązkich tak dalece, że w sklepionych przejściach dwie tylko osoby minąć się mogą. Nawy boczne i wielki ołtarz oddzielone są kratą drewnianą, za które dawniej kobietom wchodzić nie wolno było. Ołtarzy ma wszystkich ośm i dwie kaplic. Pod względem pomników sztuki odznacza się ten kościół nader pięknemi obrazami, w tychże ołtarzach umieszczonemi lub przechowywanemi na składzie dla przemiany stosownie do uroczystości jakie się tu obchodziły. I tak, w ołtarzu wielkim są dwa obrazy Przemienienia pańskiego i ś. Wojciecha, malowane przez sławnego Szymona Czechowicza (ob.), pierwszy umieszczony niżej jest znacznej wielkości, drugi nad nim mały, zaś na cyborium jest piękna głowa Pana Jezusa w cierniowej koronie, olejno malowana, niewiadomego artysty. Na słupach przy wielkim ołtarzu są dwa ołtarze z obrazami ś. Jana i ś. Fidelisa, pędzla Jerzego Eleutera (ob.). Idąc od wielkiego ołtarza po prawej ręce w ołtarzu Pana Jezusa, oprócz obrazu stosownego do tytułu, godną jest widzenia, umieszczona za szkłem figura Zbawiciela na krzyżu z kości rznięta, pięknej nader roboty, po prawej zaś w ołtarzu ś. Franciszka Serafickiego. Obraz tegoż świętego pochodzący z galeryi papiezskiej z Watykanu, dar siostry króla Stanisława Augusta. Dalej są obrazy ś. Antoniego i N. Panny, koronowanej tutaj uroczyście w r. 1739, przez Kamilla Paulucci, nuncyjusza papiezkiego. Po lewej stronie w nawie stykającej się z zakrystyją są dwa ołtarze ś. Felixa i ś. Franciszka, a dalej dwie kaplice. Pierwsza królewską, a teraz Jana III zwana, ma obraz Błogosławionego Anioła z Akry, pędzla Gładysza, kaplica ta wystawiona w r. 1736, a wyrestaurowano kosztem cesarza Mikołaja, w r. 1828—1830 podług planu Henryka Markoniego, ozdobiona jest pięknym sarkofagiem, w którym serce króla Jana III złożone. Pomnik ten umieszczony we framudze z prawej strony ołtarza jest z szarego marmuru. Na pokrywie jego leży bronzowa poduszka, a na niej z bronzu takaż tarcza i berło z mieczem na krzyż złożone,

pod koroną również bronzową. Nad framugą marmurem szarym wyłożona jest popiersie Sobieskiego, z białego marmuru, dłuta Ludwika Kaufmanna (ob.). Na czele zaś pomnika bronzowemi grubemi głoskami, położony jest łaciński stosowny napis. Z lewej strony ołtarza w tejże samej kaplicy wznosi się we framudze, na podstawie z czarnego marmuru urna szara marmurowa, przykryta koroną z bronzu. Nad urną przy ścianie jest piramida z czarnego marmuru, z napisem łacińskim. Z trzech stron urny przybite są na niej blachy pozłacane z cyfrą A. R. Na środkowej wyryty herb królewski sasko-polski, na dwóch innych napisy łacińskie. Jestto grobowiec gdzie August III kazał pochować wnętrzności ojca swego, króla Augusta II. Druga kaplica zwana dawniej Brylowską, dziś ś. Kajetana, postawiona była jako pomnik dla żony głośnego w kraju ministra Brühla, Maryi Anny z hrabiów Kolowrath, zmarłej w r. 1762. Gdy czas zrujnował dawniejszą, wystawiono na jej miejscu teraźniejszą z gruntu 1828 r. Wznosi się w niej ołtarz z bardzo pięknym obrazem ś. Kajetana, niegdyś z Włoch, przez teatynów warszawskich sprowadzony, który po skassowaniu tychże nabyła wyżej wspomniona siostra króla Stanisława, i darowała go do tutejszego kościoła. Po prawej jego stronie znajduje się pomnik we framudze umieszczony, zawierający w sobie szczątki zwłok Brühlowej. Jestto urna z szarego marmuru czworokątna z gruppą aniołków, z marmuru białego wyrobionych, z przodu i z boku ma napisy łacińskie. Oprócz tych pomników zdobią kościół, inne wspaniałe z czasów późniejszych: Anny Pociejowej, zmarłej r. 1815, Alexandra Walewskiego, prezesa heroldyi, zmarłego r. 1845, Antoniego Wyczechowskiego, zmarłego r. 1845, Konstantego Przeździeckiego, zm. r. 1846 i wiele innych. Nakonice w grobach znajdujących się pod kościołem spoczywają zwłoki wielu znakomitych biskupów, senatorów i uczonych, że tu wspomnimy Adama Prażmowskiego, biskupa płockiego, Wojciecha Szwejkowskiego, rektora uniwersytetu warszawskiego i t. d.— *Kościół Nar. N. Panny*, przy ulicy Leszno, pod N. 671*a*. Skromne i ciche są dzieje tej świątyni jak część miasta, w której jest położona. Wprawdzie ojcowie karmelici trzewiczkowi, tak zwani dla różnicy od karmelitów ściślejszej reguły, noszących miano bosych, mieli już w r. 1641 małą posiadłość w Warszawie przy ulicy Długiej, nieprędko jednak przyszło im do założenia kościoła i klasztoru. Dopiero w trzydzieści kilka lat potem zapisy i ofiary pobożnych mieszkańców tutejszych pozwoliły wziąć się do dzieła. Jakoż mając zezwolenie króla Jana Kazimierza, wydane w r. 1663 na założenie klasztoru w Warszawie, kupili oni w r. 1677 kamienicę na Lesznie, w której za zezwoleniem Stefana Wierzbowskiego, biskupa poznańskiego, otworzyli zaraz kaplicę, umieszczając w niej obraz Najświętszej Panny, niebawem cudami słynący, a ztąd licznie od pobożnych odwidzany. Rzeczone kupno zatwierdził Jan Leszczyński, kanclerz wielki koronny i generał wielkopolski, ówczesny dziedzic Leszna, które wtedy stanowiło odrębne i niezależne od Warszawy miasteczko, i na założenie klasztoru zezwolił w r. 1679. Podobnież zgodzili się na to następni dziedzice Leszna, Bogusław Leszczyński, opat czerwiński i Rafał wojewoda łęczycki, zapisując nawet pewne summy na prowadzenie fabryki, która rozpoczętą też została rozszerzeniem miejsca, przez przykupienie dworu Gilbaszewskich i placu do Lassoty obywateli tutejszych należących. Założenie kamienia węgielnego nastąpiło w r. 1683, budowanie atoli szło powoli, dla braku funduszów i nieprzyjaznych okoliczności, pieniądze zaś ze składek na ten cel zbierane skąpo wpływały. Radzili

na to jak mogli karmelici i przez zabiegi swoje wyrobili, iż inne klasztory tejże reguły obowiązane zostały do składania cząstki ze swoich dochodów, dopóki pomoc ta potrzebną będzie. W ten sposób kościół ostatecznie ukończony został dopiero w r. 1731, a poświęcony w następnym, pod tytułem Narodzenia Matki Boskiej, na pamiątkę posiadania cudownego obrazu Boga Rodzicy. Pod względem sztuki budowniczej, kościół ten niczem nie odznacza się. Odnowiony znacznym kosztem rządowym w roku 1853, jest w stylu francuzkim XVIII wieku. Facyjatę jego, podzieloną na cztery piątr, zdobią liczne, jedne nad drugie wystające płaskosłupy. W dwóch niszach trzeciego piętra mieszczą się posągi świętych założycieli zakonu, a pod gzemsem na tarczy uwieńczonej koroną, wyrobiona jest cyfra Matki Boskiej. Na samym wierzchu pod krzyżem znajduje się zegar wieżowy. Wewnątrz ma ośm ołtarzy, z których wielki, wystawiony kosztem Józefa Potockiego, hetmana wiel. kor., zachował dotąd Pilawę, herb jego rodziny. W nim znajduję się wyżej wspomniany obraz N. Panny, niegdyś cudami słynący, w ramach srebrnych i takiejże sukience, gdzieniegdzie pozłacanej. Obraz ten ozdobiony był dawniej wielu drogocennemi ze złota i srebra wotami, które po kilka razy zabierano na potrzeby kraju. W czterech przybocznych ścianach, w stojących ołtarzach, mieszczą się obrazy przedstawiające ś. Wojciecha karmelitę, Maryją Magdalenę de Pazzis, ś. Józefa i ś. Eliasza, wszystkie doskonałego pędzla znakomitego naszego malarza Szymona Czechowicza, szkoda tylko iż przez odnawianie Daniela Kondratowicza, w r. 1823 nieco uszkodzone. Oprócz tych są trzy inne ołtarze, z obrazami mniej doskonałemi, ś. Onufrego i ś. Jana Nepomucena, oraz kaplica z figurą Zbawiciela ukrzyżowanego. Nagrobków nie ma tu wspaniałych, tylko proste marmury z napisami są pamiątką po kilku historycznych osobach. Do takich należą nagrobki: Kossowskich, to jest Antoniego z Głogowy, sekretarza wielkiego koronnego, zmarłego w r. 1771 i matki jego Karoliny, które dawniej wewnątrz przy wielkim ołtarzu, a teraz zewnątrz kościoła są umieszczone. Tamże znajdowały się marmurowe nagrobki Agnieszki Czarnockiej, podczaszyny ziemi drohickiej, zmarłej w r. 1787 i Szymona Dzierzbickiego, wojewody łęczyckiego, zmarłego 1787 r. wraz ze synem, teraz wmurowane w posadzkę. Najnowszym tutaj pomnikiem jest kamień grobowy, położony na pamiątkę zgonu znanego w piśmiennictwie zbieracza Kajetana Sierakowskiego, senatora kasztelana, zmarłego w r. 1841. Klasztor połączony z kościołem, wystawiony na dwa piętra, mieścił od r. 1819 studyjum dla kończących nauki teologiczne zakoników. Obok cmentarza stykającego się z kościołem, niegdyś obszernego a od r. 1827 od ulicy Karmelickiej, już kamienicami zabudowanego, na którym dawniej grzebano zmarłych, przed samym kościołem do r. 1819 znajdowała się żelazna kuna, w którą zamykano albo na żądanie rodziców, albo też za wyrokiem magistratu Leszna, lub za karę przez duchownych wymierzoną, rozpustną młodzież, niepoprawnych hultajów i złodziejów. Kuna ta była długo postrachem winowajców całej okolicy Leszna. Dziś w codziennem życiu Warszawy, kościół na Lesznie odznacza się kilkoma licznie uczęszczanemi odpustami, wzorowo odprawianem nabożeństwem, a nadewszystko wielką processyją w oktawę Bożego Ciała, corocznie ztąd odbywaną, na którą zwykle całe miasto się zgromadza, mając dogodną do tego, obszerną i długą ulicę.—*Kościół parafijalny ś. Andrzeja, pod wezwaniem ś. Karola Boromeusza*, przy ulicy Chłodnej pod N. 931. Gdy znakomity wzrost miasta w naszych czasach wymagał pomnożenia istniejących domów bożych, czyniąc zadosyć tej

potrzebie księżniczka Klementyna Sanguszkowa, zamężna hrabina Małachowska, zmarła w r. 1841, przeznaczyła na ten cel rs. 30,000, za którąto summę o trzykroć powiększoną ze strony rządu, założony został niniejszy kościół w r. 1841, a ukończony w r. 1849. Wybudowany podług planu Henryka Markoniego w formie łacińskiego krzyża, w guście włoskim Bramantego na wzór rzymskiego kościoła Sta Maria Maggiore. Przed wejściem ma wspaniały przedsionek główny z kolumnami, a nad nim dwie kwadratowe wieże. U wejścia umieszczone są w naturalnej wielkości cztery posągi doktorów Kościoła: ś. Hieronima, Ambrożego, Grzegorza i Augustyna, dłuta Malińskiego i L. Kaufmanna, i dwa śś. apostołów Piotra i Pawła, Kaufmanna. Na frontonie znajdują się płaskorzeźby z ciosu, przedstawiające szczegóły z życia ś. Karola Boromeusza, roboty obu tychże artystów i Konstantego Hegla, inne zaś z gipsu przez Malińskiego. Na fryzie głównego frontonu, następujący jest napis: *Bogu cześć, ś. Karolowi Boromeuszowi sława, wiernym zbawienie.* Dwadzieścia nisz do koła całego gmachu przeznaczone są na figury patronów świętych, zapełnione już są po części statuami roboty tutejszych rzeźbiarzy, z tych do lepszych należą: ś. Stanisława biskupa, ś. Bronisławy, Stanisława Kostki, śś. Kunegundy, Salomei i Jadwigi. Wspaniałe wnętrze świątyni wsparte na 26 kolumnach z lanego żelaza, podzielone jest na trzy nawy, z których środkowa oddzielona od bocznych kolumnami, kończy się półkulistym presbiteryjum, ramiona krzyża obejmują kaplicę z prawej, a zakrystyję z lewej strony. Pod presbiteryjum mieści się kaplica żałobna czyli grobowa. W presbiteryjum wielki ołtarz z białego kararyjskiego marmuru roboty Kaufmanna mieści bardzo piękny obraz szkoły włoskiej, niemniej wyborne są malowidła zagraniczne w ołtarzach bocznych i malowania alfresco w presbiteryjum. W kaplicy zaś bocznej po prawej ręce w ołtarzu jest doskonały obraz N. Panny z dzieciątkiem Jezus, malowany w r. 1844 na wystawę Paryzką przez Rubiego.—*Kościół parafijalny Wszystkich Świętych,* przy ulicy Twardej pod Nr 1084. Nowo budujący się na placu Grzybowskim, na gruncie na ten cel ofiarowanym przez Gabryjelę hr. Zabiełłową, zmarłą w r. 1859, podług planu Henryka Markoniego, wykonywanym po jego zgonie przez budowniczego miejskiego Zygardłowicza. Kamień węgielny na tę świątynię położony został w r. 1862. Składać się ma z górnego głównego kościoła i dolnej kaplicy grobowej, z których ostatnia otwartą została do służby Bożej w r. 1866, dalsza zaś budowa prowadzi się kosztem rządowym. — *Kościół parafijalny S-tej Barbary,* przy ulicy Nowogrodzkiej pod Nr 1606 lit. B. Przedtem był kaplicą należącą do cmentarza Świętokrzyskiej parafii, który założony w r. 1745, zamknięty został z powodu przepełnienia w r. 1831; sam kościołek szczupłych rozmiarów, założony w r. 1781, a poświęcony w roku 1783, jak wskazuje napis łaciński nad wielkiemi drzwiami umieszczony, wybudowany z cegły, ma w górze w bocznych ścianach po trzy duże okna. Ściana jego przodowa ozdobioną jest czterema pilastrami porządku doryckiego, w środku której mieszczą się drzwi wchodowe, a nad niemi tablica marmurowa z napisem. Nad nią okno duże, nad tem fronton, w którym są trzy okrągłe otwory do dzwonów, zakończony na wierzchu czarnym krzyżem. Wewnątrz mieszczą się trzy ołtarze, gdzie od r. 1865 odbywa się zwykłe przy nowym podziale i pomnożeniu warszawskich parafij nabożeństwo. — *Kościół parafijalny S. Alexandra,* przy ulicy Wiejskiej pod Nr 1741. Na przełożone namiestnikowi królewskiemu przez ministrów w kommisyjach rządowych prezydujących, zgodne życzenia urzędników krajowych, pragnących aby z części

ich pensyj, którą poświęcić oświadczyli na uwiecznienie pamięci pierwszego przybycia Najjaśniejszego cesarza Alexandra I do Warszawy, zamiast bramy tryumfalnej w pośpiechu i tymczasowie z drzewa postawionej, w podobnym kształcie trwały i zamiarowi swemu godnie odpowiadający pomnik wystawionym został, namiestnik królewski przyjmując wyrażoną ofiarę, a od przykładania się do tego zamiaru niechcąc żadnego z krajowców usuwać, postanowił ażeby wszystkim urzędnikom i oficyjalistom tak cywilnym jako i wojskowym, czterodniowa opłata z miesiąca Maja 1816 r. potrąconą była; nadto w mieście Warszawie i w miastach celniejszych od 1 Czerwca 1816 r., przez trzy następujące miesiące, otwarte zostały księgi, w które każdy chcący przyłożyć się do kosztów wystawić się mającego pomnika, ofiarę swoją pieniężną zapisywał i składał do kassy. Z takowych funduszów miała być wystawiona przy rogatkach mokotowskich (któremi N. cesarz Alexander I w dniu 12 Listopada 1815 r., pierwszy wjazd swój do Warszawy odprawił) brama tryumfalna, która w r. 1817 zupełnie ukończoną być miała. Gdy atoli monarcha nie przyjmując bramy tryumfalnej, rozkazał oświadczyć, iż złożoną na ten cel przez wojsko i urzędników czterodniową płacę, widziałby chętniej użytą na inny pomnik oczewistej i powszechnej użyteczności, namiestnik królewski przeto postanowił, aby zebrany już fundusz przeznaczony był na wybudowanie kościoła nowego na placu pod figurami, do którego w czasie parafija Ujazdowska przeniesioną będzie, i kommisyja rządowa spraw wewnętrznych i policyi upoważnioną została, aby z gotowizny w summie złp. 158,281 gr. 8 zebranej, wydatki na rozpoczęcie budowli tegoż czyniła. W ten sposób na gruncie będącym własnością miasta Warszawy przy końcu ulicy Nowy Świat, wybudowany został kościół parafijalny pod tytułem Ś. Alexandra, a to z funduszu składek dobrowolnych złożonych na wzniesienie w tej okolicy bramy tryjumfalnej, na którego kamień węgielny założono d. 19 Kwietnia 1819 r., gmach zaś cały ukończony został i poświęcony 16 Czerwca 1826 r. Kościół Ś. Alexandra wybudowany jest podług planu Piotra Aignera (ob.) budowniczego rządowego. Architektura jego w kształcie rotundy z kopułą i w środku z oknem, na wzór Panteonu rzymskiego. Do kościoła wstępuje się po obszernych i wygodnych wschodach kamiennych. Dwa wstępy jeden od południa do kościoła, drugi od północy do zakrystyi, mają po jedenaście wschodów kamiennych, nad któremi są portyki, każdy o ośmiu kolumnach koryntskich z pięknemi kapitelami i wszelkiemi ozdobami. Okrąg kościoła wewnątrz mieści ośm nisz, z tych cztery większe ozdobione są kolumnami porządku koryntskiego, w których są kruchta i trzy ołtarze, w czterech zaś mniejszych nieozdobionych kolumnami, jest ambona, chrzcielnica i ławki. W ołtarzu wielkim jest obraz Pana Jezusa Chrystusa na krzyżu, olejno malowany na płótnie. W pobocznych ołtarzach, obraz Niepokalanego poczęcia Panny Maryi; Męczeństwo ś. Piotra; Wskrzeszenie Łazarza; Najświętsza Panna Maryja Częstochowska. Wszystkie malowane olejno na płótnie. Pod ołtarzem wielkim czyli w wklęsłości jego (gdzie antepidium) złożona jest statua Jezusa Chrystusa zdjętego z krzyża, wielkości naturalnej, z marmuru białego. Dzieło dawne biegłego dłuta mistrza włoskiego przez księcia Lubomirskiego z Rzymu sprowadzone. Ta statua przez długi czas była w kościołku parafijalnym Ujazdowskim pod Nr 1719 przy ulicy Alea, również pod ołtarzem umieszczona, a po rozebraniu tegoż zachowana była tymczasowie w kościele Ś. Trójcy na Solcu, zkąd tutaj w r. 1826 przeniesioną została. — *Kościół parafijalny Ś. Trójcy*, przy ulicy Solec pod Nr 2926 a. Pierwotnie klasztorny zgroma-

dzenia ojców trynitarzy, którzy sprowadzeni zostali z Hiszpanii do Polski, staraniem króla Jana III Sobieskiego i kardynała Denhoffa, posła tego monarchy przy dworze Innocentego XI papieża. Zakonnicy ci przybyli do Warszawy 22 Maja 1685, lecz z powodu natrafionych przeszkód tym razem nie pozostali i odjechali do Lwowa, gdzie powstał pierwszy ich klasztor. Ztamtąd we trzy lata później sprowadził trynitarzy powtórnie Stanisław Witwicki biskup poznański, i nadał im po za miastem, to jest po za ulicą Zakroczymską, nad zdrojami na gołem polu niedaleko od Wisły, kaplicę S. Krzyża, dziś nieistniejącą, którą ostatniemi czasy zwano kościołkiem gwardyi (23 Lipca 1688). Tam ojcowie hiszpańscy uroczyście installowani, przez lat 5 przebywali. Pewnego razu Otto Ferdynand Felkerzamb, wojewoda czerniechowski, który z całym domem swoim świeżo przeszedł z ewangelickiego na katolicki obrządek i bardzo był pobożnym, bawiąc na pokojach królewskich, wymówił się, że chciałby wystawić lepszy kościół trynitarzom. Doszło to do uszu Maryi Kazimiry, małżonki Jana III, a że czas upływał i Felkerzamb słowa nie dotrzymywał, zapytała go królowa przy zdarzonej sposobności, co jest przyczyną tej zwłoki? Na co rzekł wojewoda, że nie wyszukał jeszcze stosownego potemu miejsca. Królowa obiecała mu dopomódz i miejsce wyszukać. Jakoż niebawem zdarzyło się, że wracając z żoną wojewody z Willanowa, zajechała na Solec do dworku, który sobie tylko co kupił Matczyński wojewoda ruski, podobno namówiony przez nią i stargowali u niego na ten cel ów dworek za summę, którą Felkerzamb zaraz wypłacił. Oprócz tego przeznaczył inne znaczne fundusze i przysposobił materyjały do budowy klasztoru i kościoła. Początkowo urządzono kaplicę w jednej z izb rzeczonej possesyi. Poświęcił to miejsce biskup Witwicki 1693 r. W lat sześć potem, to jest w r. 1699, z przysposobionych materyjałów zaczęto budowę kościoła, który do roku następnego pod dach doprowadzony został. Napady jednak szwedzkie przeszkodziły ukończeniu. Tymczasem i fundator umarł (1705). Poszedł za tem nieuchronny upadek fundacyi, nikt bowiem z powinowatych lub dziedziców wojewody nie uważał się za obowiązanego dalsze koszta łożyć na budowę. Ztąd mury bez dachu pozostawione zmarniały, a gdy panująca zaraza w r 1708 zabrała zakonników i zalał je okropny wylew Wisły (1 Sierpnia 1713 r.), pozostawione mury zrujnowały się przez lat kilkanaście do szczętu. Dopiero w roku 1721 dźwignęli je sami zakonnicy za pomocą dobroczynnych osób i dopełnili budowy, którą poświęcił Samuel Ożga, biskup kijowski, w r. 1726. Jestto świątynia niewielka, wystawiona w formie krzyża, mieści w sobie 5 ałtarzy, to jest: Wielki mający statuę Zbawiciela w naturalnej wielkości rzeźbioną z drzewa i okrytą kosztowną suknią, niegdyś cudami słynąca, która pochodzi z daru wyżej wspomnionego biskupa. Dalej są ołtarze: Matki Boskiej, Opatrzności, św. Barbary i św. Tekli; niektóre wcale dobrego pędzla. Świątynia ta oddalona od innych kościołów, jest bardzo dogodną dla tej części miasta. Odpusty najliczniejsze bywają na Św. Trójcę, pod której tytułem kościół wystawiony, i na ś. Jana z Matty, przypadający 8 Lutego. Do pamiątek godnych wspomnienia należy to, że d. 9 Czerwca 1748 r., Maryja Józefa austryjacka, córka cesarza, odwiedziła ten kościół, ofiarowała ornat ze wszystkiemi potrzebami, antepedium i poduszkę, która się dotąd znajduje. Gmachy poklasztorne będące przy kościele stanęły daleko później, bo dopiero d. 19 Maja 1773 r., położono węgielny kamień na ich budowę z funduszów zapisanych przez Helenę z Kościelskich księżnę Ogińską i innych, resztę dołożyli sami księża Trynitarze. Po-

siadali ci zakonnicy, podług świadectwa Erndtela, obszerny ogród, w którym dobre owoce i rzadkie rośliny starannie były utrzymywane. August II złożywszy niekiedy znaki królewskie przybywał do tego ogrodu bawiąc się z ojcami, którzy oprócz znajomości języków, mieli w gronie swoich kilku biegłych zegarmistrzów i mechaników. Część klasztoru od strony południowej od roku 1819 zajętą została na fabrykę chemiczną.— *Kościół S-go Krzyża,* przy ulicy Krak. Przed. pod Nr. 408. Za książąt mazowieckich w miejscu gdzie teraz zbiegają się dwie najwspanialsze ulice Warszawy, były jeszcze pola i grunta orne, odgraniczające Stare Miasto od wsi okolicznych. Tutaj przy końcu XV stulecia pobożni mieszczanie warszawscy, dla wygody oddalonych od parafii mieszkańców, wznieśli niewielką drewnianą kapliczkę pod tytułem S-go Krzyża, przy której był także i szpital na kilku ubogich. Kaplica ta w najdawniejszych aktach miejskich, jakie się dotąd przechowały, często jest wspominaną, w latach 1506 do 1510. Wszakże w dziesięć lat potem była ona już znacznie od starości zniszczoną i zbyszczapłą, kiedy w r. 1526 z zapisów i funduszów niejakiej Marty, wdowy po Serafinie Mollerze, rajcy warszawskim, za zezwoleniem i pomocą Anny, księżny mazowieckiej, oraz innych pobożnych osób, wybudowano nowy, lepiej uposażony kościołek, który władza duchowna wzięła pod swoję opiekę, arcybiskup zaś gnieźnieński Andrzej Krzycki podniósł do stopnia *beneficium simplex,* czyli wikaryjat na prebendę zamienił. Taki stan przetrwał do pierwszych lat XVII wieku, gdy spadkobierca kollatorów kościołka, zasłużony w dziejach magistratu Paweł Zembrzuski, rajca klucznik starej Warszawy, odnowił go zupełnie, przybudowawszy dwie nowe przy nim kapliczki, jak o tem świadczył kamień marmurowy z napisem łacińskim, w słowach:

»*Ku czci ukrzyżowanego Pana naszego Jezusa Chrystusa i Najświętszej Matki Jego Maryi, dla ratunku dusz swoich i na pamiątkę dla potomnych, Paweł Zembrzuski, klucznik rajca warszawski i Krystyna małżonkowie, ten kościół S-go Krzyża odnowili i kaplice boczne z gruntu wystawili, roku od wcielenia Syna Bożego 1615.*» Tenże sam Zembrzuski postarał się u miejscowego biskupa poznańskiego Jana Wężyka, iż odnowiony kościół, przedtem będący filiją parafii ś. Jana, na oddzielną zupełnie parafiją w r. 1626 zamienił, oraz granicę tejże oznaczył. Nową parafiją zarządzali księża świeccy przez 27 lat. Mamy też z tej epoki jego opis, który nam zostawił Adam Jarzembski, w naiwnych wierszach o Warszawie 1643 r. w następnych słowach·

I wyszedłem na ulicę,
Widzę kościół i kaplicę.
Pytam jednego dwiewczęcia,
I zawołam też chłopięcia,
Jak zowią ten kościół blizko?
»Święty Krzyż jego przezwisko.»
Na paciorki sobie wstąpię,
Gościńca trochę ustąpię.
Widzę, ołtarz, dwie kaplice,
Z boków na krzyż od ulice;
W nim są formy (stalla) tak sadzone,
Drzewem czarnem wygładzone,
Zdadzą się być malowane,
Kształtnie wypolerowane.

Nadedrzwiami jest ganeczek,
Z dołu do niego wchodeczek;
Cmentarz dosyć jest przestrony,
Szpital z szkołą z drugiej strony,
Parkan w koło i dzwonnica,
Z boku, a przy niej ulica.
Przeciwko apostołowie,
Na krzyżu Pan, z ciernia w głowie,
Korona tkwi, żałobliwa,
Twarz niebieska świątobliwa;
Pod krzyżem pewne figury,
Jakby płakały z natury.
To ksiądz proboszcz renowował,
Ozdobił i poprawował.

Był to, jak widzimy, dość ozdobny budynek, przy którym królowa Maryja Ludwika, powziąwszy zamiar przeszczepienia do naszego kraju głośnych wówczas we Francyi instytucyj duchownych, jakiemi były: wizytki, szarytki i zgromadzenie ś. Wincentego a Paulo, księża missyjonarze, tych ostatnich postanowiła umieścić przy kościele Ś-go Krzyża, jako najbliżej pałacu Kazimirowskiego, jej mieszkania, położonym. Za jej tedy staraniem kościół ten, ze wszelkiemi dochodami, prawami i atrybucyjami, w r. 1653 oddany został księżom missyjonarzom francuzkim, których królowa, nie poprzestawszy na tem, uposażyła nadto rozmaitemi nieruchomościami w Warszawie i wsią Skuły, a kapituła warszawska darowała im potem wsie Dawidy i Zgorzała, pod warunkiem aby otworzyli seminaryjum duchowne, co ostatecznie konstytucyja 1678 r. zatwierdziła. Przez lat kilkadziesiąt obywali się ci księża dawnym kościołem drewnianym, lecz gdy ten za pierwszej wojny szwedzkiej, jak inne budowle w Warszawie, został zniszczony, skoro tylko kraj uwolnił się od wewnętrznych i zewnętrznych niepokojów, księża pomyśleli o podźwignieniu swojej świątyni, którą postanowili nową z gruntu i wspaniałą z muru wystawić. Było to już za czasów panowania Jana Sobieskiego. Król wraz ze swoją małżonką myśl tę całym swoim wpływem popierał; poczęli więc zbierać na ten cel składki, do których hojnie przyłożył się monarcha, tudzież wielu możnych panów polskich. Dawniejszy kościół rozebrany został, a na jego miejscu założono fundamenta teraźniejszego w d. 1 Kwietnia 1682 roku. Najstarszy syn królewski książę Jakób, w obecności biskupa Stefana Wierzbowskiego, oraz wielu dostojników Rzeczypospolitej, kamień węgielny na tę budowę położył. Budowanie trwało lat 14, dopiero bowiem w r. 1696 dnia 1 Kwietnia po jego ukończeniu, ksiądz Michał Bartłomiej Tarło, ówczesny wizytator missyjonarzy i proboszcz, uroczyście nową świątynię pobłogosławił, a nazajutrz pierwszą solenną mszę świętą w niej odprawił nuncyjusz papiezki ksiądz Andrzej Santa Crozze. W tymże roku kardynał Michał Radziejowski, prymas królestwa, który szczególnym był tego gmachu dobrodziejem, cały kościół i wielki ołtarz w obecności królowej i tłumu zgromadzonego ludu poświęcił, gdy inne sześć ołtarzy w tymże czasie święcił ksiądz Mikołaj Popławski, biskup inflantski, trzy zaś ołtarze w dolnym kościele wprzód jeszcze, bo w r. 1695, poświęcone zostały przez księdza Jana Kirschensteina, biskupa saloneńskiego. Wszystkie te szczegóły, dla zachowania w pamięci potomności, są wypisane na trzech marmurowych tablicach, wewnątrz kościoła umie-

szczonych. Największe zasługi w przyprowadzeniu do skutku tak wielkiego dzieła położył wyżej wspomniany Tarło, świętobliwy i wielkich cnót kapłan, syn wojewody sandomierskiego, proboszcz tutejszy przez lat 30, później zaś biskup poznański. On swojemi zabiegami i staraniami umiał wynaleźć potrzebne ku temu fundusze i użyć je umiejętnie. Gmach cały wystawił Józef Belloto Włoch, budowniczy nadworny króla Jana III, który przez 20 lat pracując około tegoż, żadnego za to wynagrodzenia nie przyjął, koszt zaś na wystawienie, nie rachując wież i facyjaty, później przybudowanych, do 800,000 ówczesnych złotych wynosił. Fabryka wszakże prowadzona była jeszcze w następnych latach, a upiększanie kościoła wewnątrz i zewnątrz przeciągnęło się aż do r. 1757, tak iż właściwie budowanie lat 75 trwało. Dwie wysokie wieże na przodzie stanęły podług planu budowniczego Antoniego Fontanny. Ta która wznosi się po prawej stronie, stanęła w latach od 1726 do 1730, będąca zaś na lewej w latach od 1753 do 1754. Na prawej wieży znajduje się zegar w r. 1756 sprawiony, oraz cztery dzwony i sygnaturka. Facyjatę kościoła, jaką jest teraz, dopiero w r. 1756 ukończono. Użyto na nią także i tych 24,000 złp., które kardynał Radziejowski na wybudowanie kopuły, na środku kościoła postawić się mającej, testamentem zapisał. Gdy bowiem według zdania budowniczych była obawa, ażeby przez wystawienie tej kopuły nie osłabiło się sklepienie kościoła, obrócono rzeczony fundusz na dokończenie facyjaty, do czego przyłożył się także król August III i inni panowie. Stało się to wszystko znowu za staraniem księdza Piotra Śliwickiego, równie gorliwego proboszcza, za którego zarządu kościół znakomicie się przyozdobił i przez zaprowadzone uroczyste nabożeństwa wielkiej nabył powagi w stolicy. Za panowania Stanisława Augusta kościół Święto-Krzyski przodował już innym w Warszawie. W nim odbywały się uroczystości orderu Ś. Stanisława i święcenia biskupów, w nowszych zas czasach pogrzeby: księcia Józefa Poniatowskiego, sędziwego Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, cnotliwego Stanisława Małachowskiego i wielu innych. Wchód do kościoła był dawniej znacznie podwyższony i wybrukowany, tak iż z obu stron zajechać było można przed same drzwi kościelne; w dnie powszednie zamykano go łańcuchem, z przodu miał galeryją z ciosowego kamienia, w której z jednej i drugiej strony od ulicy były wschody, a na przodzie krata kamienna, na niej zaś cztery posągi wyrażające czterech ewangelistów i dziesięć wazonów. Galeryją tę w d. 17 Kwietnia 1794 r. kule armatnie znacznie uszkodziły. W r. 1818 zajazd przed sam kościół zniesiono, galeryją na kilka łokci ku kościołowi cofnięto, a dawne wschody od ulicy skasowano, dawszy inne po bokach przy samym kościele. Kościół Święto-Krzyski bez zaprzeczenia należy do najozdobniejszych w Warszawie. Nie obciążają go zbyteczne ozdoby, a budowa jego poważna łączy wspaniałość ze starannością. Jest on cały z cegły i kamienia w formie krzyża wzniesiony. Wystawa jego podzielona na dwa piętra: w górnem trzy małe okna, w dolnem zaś troje drzwi, z których środkowe większe mają u góry na marmurowej tablicy następny łaciński napis: *Deo a ligno regnanti, templum hoc sub titulo Crucis salutiferae, Joanne III Rege Poloniarum a fundamentis erectum, demum regnante Augusto III, pio, pacifico, magnanimo, Regis optimi ac Procerum sumptibus consummatum, Anno reparatae salutis 1756.* Dolne piętro jest w porządku toskańskim, górne w porządku włosko-jońskim. Na przodzie wznoszą się dwie wysokie wieże w porządku korynckim zbudowane. Na wierzchu facyjaty pomiędzy wieżami jest krzyż sześć łokci wysoki cały złocony, a przy nim

aniołowie z kamienia, trzymający narzędzia męki Pańskiej. Poniżej portyk na dwóch wielkich słupach kamiennych jońskiego porządku wsparty, z dwoma kamiennemi posągami, wyobrażającemi wiarę i nadzieję. Wedle niego we wnękach stoją także dwa posągi śś. apostołów Piotra i Pawła, szczególnie dobrego rysunku; mianowicie też piękny jest w nich układ draperyj, śmiałość dotknięcia i wyborne charaktery twarzy, znamionujące talent mistrza; wszystkie roboty dłuta Jana Jerzego Pleischa rzeźbiarza, wykonane w r. 1756. Do kościoła prowadzi ganek z ciosowego kamienia o 13 stopni wzniesiony, przez co świątynia nabywa wspaniałego wejrzenia. Na przodzie tego ganku mieści się figura Chrystusa Pana, krzyż swój niosącego, piękne dzieło sztuki, wymodelowana i odlana z cementu w r. 1858 przez Andrzeja Proszyńskiego. Kościół dzieli się na górny i dolny, czyli na kościół i kryptę. Właściwy kościół ma wewnątrz 128 stóp geograficznych długości, a 68 szerokości. Nawa jego środkowa przykryta rzędem sklepień krzyżowych; tam zaś gdzie przecina się nawa środkowa z nawą krzyżową, wznosi się piękne i duże sklepienie żaglowe. Nawy boczne stanowią jakby dwa rzędy kapliczek połączonych ze sobą przejściem, a przykrytych każda osobnem sklepieniem kolebkowatem. W ogólności układ wewnętrzny kościoła jest ciężki, w rodzaju korynckim złożonym i same tylko płaskosłupy z głowicami przyozdabiają nagość ścian. Posadzka z czarnego i białego marmuru ułożona, kosztowała 18,000 złp. Ganek żelazny na gzymsie wewnętrznym kościelnym osadzony, podobnaż ambona, na wzór paryzkiej w r. 1698 wystawiona, bardzo delikatnego wyrobu w przezroczu, może być uważaną za arcydzieło sztuki kowalskiej. Oboje wykonał Mikołaj Teter, braciszek klasztorny, rodem z Warszawy. W części kapłańskiej siedzenia (stalla) wyłożone są drzewem i upiększone rzeźbą dobrego acz skromnego wyrobu, w stylu odrodzenia. Kratki dębowe oddzielające chór od kościoła, sprawił ksiądz Józef Jakubowski w roku 1804. Dawniej przed r. 1792 była tu krata wielka żelazna, w winne grona i liście bardzo pięknie przez tegoż braciszka Tetera wykuta. Na wierzchu tej znajdowała się figura Pana Jezusa ukrzyżowanego, która teraz na ścianie kościelnej przeciw ambony jest umieszczona. Krata wspomniona kosztowała 40,000 złp.; zdjęta zaś została z rozkazu rządu na obchód uroczystości konstytucyjnej w 1792 roku. W całym kościele znajduje się siedm ołtarzy z drzewa snycerską robotą wykonanych. Z tych wielki ołtarz, dzieło Matysa Hankisa, snycerza z Elbląga, zrobiony w r. 1700, kosztował oprócz złocenia 3,700 złp.; zaś Paweł Pieleszyński, malarz warszawski, wyzłocił go za 10,000 złp., które to złocenie odnowione zostało w r. 1851. Umieszczony w nim obraz Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego, malowany na płótnie w r. 1700 przez Jerzego Eleuthera, nadwornego malarza królewskiego, także w r. 1823 przez Blanka był odnawiany. Opatrzność Boska w przezroczu zastępuje miejsce obrazu na górze; nad tem wyrobione są z drzewa i pozłacane osoby Boga Ojca i Ducha Świętego; niżej nieco trzech aniołów trzyma krzyż święty (wiarę), a po obu stronach dwie figury siedzące na wierzchu ołtarza oznaczają nadzieję i miłość. W chórze jest tabulatum snycerską robotą i ławki dębowe dla kleru. Na lewej stronie wielkiego ołtarza tablica z napisem łacińskim wskazuje o pochowaniu w tutejszej świątyni Piotra Desnoyersa, sekretarza i podskarbiego królowej Maryi Ludwiki, zmarłego w r. 1693 w wieku lat 85, którego pamięć stała się głośną w naszem piśmiennictwie i historyi tejże królowej, z wydanych jego listów w *Portofolio* Raczyńskiego i osobno po francuzku. Drugi ołtarz w nawie kościelnej pod wezwaniem Bożego Ciała, mieszczący

Najświętszy Sakrament, wykonany został w rokn 1720 przez Jana Seffrens i Michała Brozen, snycerzy elbląskich, wyzłocony w Warszawie w r. 1723. W tym ołtarzu jest obraz przedstawiający Wieczerzę Pańską, a nad nim mniejszy owalny Świętą Trójcę. Po prawej stronie tego ołtarza mieści się pomnik marmurowy czarny, z popiersiem z białego kararyjskiego marmuru, z herbem u góry i napisem łacińskim u dołu. Jestto grobowiec wyżej wspomnionego księdza*Michała Bartłomieja Tarły, zmarłego d. 20 Września 1715 r., którego ciało pochowane w katakumbach. Trzeci ołtarz pod tytułem ś. Felicyssymy, patronki parafii S-go Krzyża, ma relikwije tejże świętej, sprowadzone w roku 1697 z Rzymu przez księdza Michała Radziejowskiego, kardynała. Relikwije te zamknięte są w trumience za szkłem. Obraz w ołtarzu, bardzo pięknie malowany w Paryżu, wyobraża tryjumf ś. Felicyssymy, to jest aniołów rzucających kwiaty na jej relikwije. Obraz w górze przedstawiający ś. Genowefę, jest tegoż samego pędzla. Na prawej stronie tego ołtarza umieszczony jest wielki pomnik z czarnego marmuru, z takiemiż kolumnami i figurą klęczącą z kararu, naturalnej wielkości. U góry herb Junosza, a na dole obszerny napis łaciński głosi tytuły i chwałę zmarłego. Grobowiec to znanego w historyi księdza Michała Stefana Radziejowskiego, kardynała i prymasa Rzeczypospolitej, zmarłego w Gdańsku d. 13 Października 1705 r., którego zwłoki spoczywają w podstawie pomnika. Obok samego ołtarza tablica kamienna z napisem łacińskim i herbem Grabie, wstawiona jest na cześć Kazimierza Szczuki, biskupa chełmskiego, zmarłego w r. 1694, któremu ten napis położono za to, że do zbudowania klasztoru prawie najwięcej się przyłożył po Maryi Ludwice (1682 r.). Czwarty ołtarz pod wezwaniem ś. Wincentego, ma obraz tegoż świętego, malowany przez znakomitego naszego malarza Szymona Czechowicza, w górze zaś obraz ś. Józefa nieznanego artysty. Pomiędzy tym ołtarzem a ołtarzem Bożego Ciała znajdująca się tablica marmurowa w złotych ramach, z napisem polskim, wstawiona jest na pamiątkę pochowania w tutejszej świątyni zwłok Ludwiki z Roztworowskich Potkańskiej, małżonki podkomorzego sandomierskiego i posła na sejmy, zmarłej w 1817 r. w 73 roku życia. Piąty ołtarz ś. Karola Boromeusza z obrazem swego patrona, malowany przez Antoniego Albertrandego, malarza nadwornego króla Stanisława Augusta i brata znanego w piśmiennictwie biskupa. W górze znajduje się obraz Przemienienia Pańskiego, pędzla Jana Scisło Warszawianina. Szósty ołtarz św. Rocha, przez bractwo tutejsze wystawiony, a w r. 1804 odnowiony, mieścił obraz tegoż świętego i u góry św. Sebastyjana, malowane przez Eleuthera, które przez nieumiejętną restauracyję zupełnie zniszczone, następnie przez inne zastąpione zostały. Nakoniec siódmy ołtarz św. Michała i świętych aniołów stróżów, mieści takież obrazy nieznanego artysty. Pod obrazem tylko św. Michała umieszczony wizerunek św. Filomeny jest pędzla Henryka Zabiełły, malarza-amatora, wykonany w r. 1838. Przy kościele z lewej strony jest kaplica zbudowana w r. 1790 i z nim złączona; nosi ona tytuł Najświętszej Panny Maryi i ma ołtarz cały z czarnego marmuru, z kapitelami bronzowemi, pozłacanemi. W nim mieści się obraz N. Panny zwanej Większą (Majoris) z koronami i sukienkami posrebrzanemi, który zasłaniany bywa, stosownie do czasu uroczystości, czterema innemi wizerunkami, przedstawiającemi Zwiastowanie, Poczęcie, Ofiarowanie i Wniebowzięcie Matki Boskiej, wszystkie malowane w r. 1790 przez Jana Scisło. Znajdujący się w tej kaplicy ozdobny pomnik z czarnego marmuru, bez napisu, wystawiony został w r. 1825 ku czci księcia Adama Czartoryskiego generała

ziem podolskich, zmarłego w r. 1823, w 90 roku życia, którego zwłoki w katakombach dolnego kościoła są złożone. Wreszcie wspomnieć jeszcze musimy o wspaniałych organach tutejszego kościoła, które na miejscu dawniejszych w r. 1731 przez Zadorskiego organmistrza warszawskiego wystawione, służyły do r. 1850; wtedy zaś, przy znacznem rozszerzeniu chóru, nowe teraźniejsze podług rysunku budowniczego Henryka Markoniego wystawione zostały w r. 1851 przez Maurycego Roberta Müllera, organmistrza z Wrocławia. Zasługuje także na uwagę jedna z chrzcielnic z marmuru czarnego gładkiej lecz pięknej roboty, której wieko z blachy miedzianej pozłacanej, z ozdobami wyciskanemi w nizkorzeźbach w stylu odrodzenia. Do kościoła dolnego prowadzi długie przejście, pod wschodami od frontu poczynające się, zaś oprócz tego wchodu z ulicy, ma tenże kościół dwa inne boczne z górnego kościoła. Jest w nim sześć okien i trzy ołtarze kamienne z posągami drewnianemi, w miejsce obrazów: z tych wielki czyli środkowy ma wizerunek Pana Jezusa ukrzyżowanego, po bokach drugi Najświętszej Panny Bolesnej, a trzeci św. Maryi Magdaleny. Na ścianach przy środkowym ołtarzu wymalowana jest Męka Pańska w kilku obrazach, przez nieznanego artystę. Kościół ten podpiera trzydzieści kamiennych i murowanych słupów. Chociaż wnętrze kościoła niewiele, jak widzimy, mieści w sobie nagrobków i pomników, dużo jednak w murach jego spoczywa ciał znakomitych mężów z czasów dawniejszych i nowszych. Obok bowiem ganku do kościoła dolnego po prawej i lewej stronie są katakomby, należycie zmurowane, z napisami osób w każdym grobie złożonych. Oprócz tych katakomb, są jeszcze inne, pod kaplicą Panny Maryi, tudzież w ścianie kościelnej wmurowane, gdzie za dozwoleniem władzy zmarli grzebani bywają. Napisy na tych katakumbach w osobnej książce do tego przeznaczonej są zebrane. Tutaj leżą, oprócz wspomnionych już w ciągu tego opisu, pomiędzy innymi: Michał Jerzy książę Czartoryski wojewoda sandomierski, zmarły d. 22 Lutego r. 1692, Maryja d'Arquien, siostra królowej Sobieskiej Maryi Kazimiry, małżonka Jana Wielopolskiego kanclerza wielkiego koronnego, zmarła d. 9 Lipca r. 1735 w wieku lat 87, August Aleksander Czartoryski generał ziem ruskich, zmarły w roku 1782, Jan Chrzciciel Czempiński, znakomity doktor medycyny, zmarły w r. 1786, Stanisław Małachowski, prezes senatu za księztwa warszawskiego, zmarły r. 1809, Walenty Sobolewski prezes rady administracyjnej zmarły w r. 1831 i t. d. W katakumbach pod ołtarzem ś. Wincentego spoczywają znakomitości duchowne i świeckie, jakiemi są Gabryjel Piotr Baudouin założyciel szpitala Dzieciątka Jezus, zmarły w r. 1768 w 79 roku życia, Piotr Hyacinth Śliwicki zasłużony wizytator, zmarły d. 3 Maja r. 1775 w wieku lat 69. W dolnym zaś kościele pochowani bez żadnych napisów: Jerzy Flemming wojew. pomorski, zm. d. 10 Grud., r. 1771 mając lat 73, Tadeusz Dembowski minister skarbu — *Kościół świętego Antoniego,* przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 473. Król Zygmunt III, oblegając w czasie jednej z swych wypraw znaczną twierdzę, obwarowaną sztuką i bronioną siłą, natrafił na wiele trudności w jej dobywaniu i widział codziennie niemałą stratę walecznych swoich wojowników. Dnia pewnego, przypatrując się twierdzy z polskiemi pany, zachęcał ich do wytrwania i oświadczył zebranym wodzom, iż wystawi kościół w stolicy na cześć tego świętego, w którego dzień nastąpi zajęcie. Męztwo i odwaga zdobyły twierdzę, a Zygmunt spełnił swe śluby. Za powrotem do Warszawy wniesiono na sejmie, ażeby wystawić kościół wraz z klasztorem dla księży reformatów, którzy właśnie świeżo do

Polski sprowadzeni zostali. Dano im do wyboru dwa miejsca, jedno na Krakowskiem Przedmieściu, a drugie zwane podówczas na piasku albo obozem królewskim. Księża obrali to ostatnie. Jakoż d. 4 Października 1623 roku nastąpiła erekcyja. Sam monarcha z małżonką swoją Konstancyją, z Władysławem, Janem Kazimierzem, Albertem, Karolem synami i Konstancyją córką, z licznem duchowieństwem, senatorami i panami, przybył na wyznaczone miejsce. Byli także obecnymi Jan Lancelloti nuncyjusz apostolski, oraz Jan de Altieri audytor generalny, który potem został obrany papieżem i slynął w dziejach jako Klemens X. Andrzej Lipski, biskup kujawski, kanclerz w. kor., przybrany w apparat kościelny, poświęciwszy krzyż na znak erekcyi, własnemi dotknął go ramionami, a do wzniesienia go monarcha z pierwszymi pobożnie dopomagał. Obrzędu tego dopełniono z zadziwieniem widzów, których, rozrzewniała pobożność obecnego króla i jego dostojnej rodziny, jak o tem wspomina współczesny kronikarz tego klasztoru. Po skończonym obrzędzie mówił monarcha z ojcem Alexandrem Patavinem, kommissarzem wyznaczonym do wprowadzenia ks. reformatorów w Polsce, ażeby na tem poświęconem miejscu stanął kościół drewniany, pod wezwaniem św. Antoniego, jako ślub przez niego uczyniony. Kiedy kościół już był rozpoczęty i znaczna część klasztoru wystawiona, król wydał dnia 13 Marca 1624 roku postanowienie na wszelkie grunta i ogrody, które się niegdyś daleko aż do ulicy Królewskiej i Żabiej rozciągały. Poświęcenie atoli pierwszego kościoła nastąpilo dopiero 13 Maja 1635 roku, odbyte przez księdza Jana Baltazara Liesch z Hornawy, biskupa nikopolitańskiego, sufragana wrocławskiego na Szlązku, który podtenczas bawił w Warszawie. Tak klasztor jak i kościół ks. reformatów pierwiastkowo były bardzo małe i skromne, gdyż kościół zawierał w sobie tylko trzy ołtarze, a w klasztorze, oprócz refektarza, zaledwie było dziewięć szczupłych celek dla zakonników. W spokojnem więc posiadaniu byli ubodzy ci ojcowie przez cały przeciąg panowania Władysława IV. Wypadki za Jana Kazimierza nie przepuściły i temu schronieniu. Szwedzi jednak nie dali się im tak bardzo we znaki, jak książę Rakoczy, którego wojsko złożone z rozmaitych narodów, złupiło cały kościół i klasztor. Srebra, ornaty, kapy, bieliznę kościelną, a nawet naczynia miedziane, wszystko uniósł nieprzyjaciel. Zabrał także obraz z wielkiego ołtarza, z wiszącemi na nim wszystkiemi wotami. Tego łupieztwa dopuścili się Siedmiogrodzianie podstępnie; nie rzucając się bowiem przez kilka dni po zajęciu Warszawy na świątynie pańskie, czekali aż duchowieństwo świeckie i zakonne, ubezpieczone ludzkiem niby postępowaniem nieprzyjaciół, dobędzie zachowanych w rozmaitych kryjówkach kosztownych sprzętów kościelnych. Tak też sobie postąpili księża reformaci. W wiliją św. Antoniego patrona kościoła, chcąc nazajutrz odprawić uroczysty odpust, powyjmowali schronione srebra kościelne, apparaty i t. p. Wtedyto Siedmiogrodzianie wpadli do kościoła i klasztoru i złupili obadwa gmachy do szczętu. Po uśmierzeniu owej straszliwej dla kraju burzy, księża reformaci rekoncyliowali swój kościołek, naprawili to co w nim i w klasztorze nieprzyjaciel uszkodził, a pobożni zaopatrzyli znowu świątynię w aparaty, srebra i t. p. Tak było aż do panowania Jana III Sobieskiego, w któtymto czasie Stanisław Leszczyc Skarszewski, kasztelan wojnicki, kazawszy rozebrać dawny drewniany kościołek, rozpoczął budowę teraźniejszego murowanego w roku 1671 dnia 15 Maja, jak świadczą umowy z rozmaitymi rzemieślnikami w tym czasie zawarte, w archiwum klasztornem dotąd przechowane. Ukończono go w siedm lat, a kon-

sekracyja odbyła się 12 Sierpnia 1679 r., przez Stefana z Wielkich Chrząstów Wierzbowskiego, biskupa poznańskiego. W późniejszych czasach do ozdób przyłożył się król Jan III, oraz Piotr z Bojanowa Bojanowski, podczaszy płocki, którego zwłoki tu spoczywają; on to bowiem przed zgonem poczynił znaczne ofiary. Zakonnicy zaś sami łożyli na wewnętrzne przyozdobienie swojej świątyni. Teraźniejszy więc kościół jest pod wezwaniem ś. Antoniego, tak jak Zygmunt III postanowił. Ma on skromną facyjatę, płaskosłupami ozdobioną; w środku jej, okno dające światło na chór, a w niem szyby wielokolorowe, podczas ostatniej restauracyi wstawione, z krzyżem i napisem 1850 r. Jednocześnie nad tem oknem, w okrągłej niszy u góry pod wiązaniem, umieszczony został obraz Boga Rodzicy na tle złotem, przez Rafała Hadziewicza malowany. Nade drzwiami głównemi pod frontonikiem napisy na kamieniu wykute, ogłaszają tytuł kościoła i rok poświęcenia. Przykładne życie ks. reformatów, pilne przestrzeganie reguły, utrzymanie wzorowego porządku w kościele, regularne nabożeństwa, gorliwość kaznodziei, poświęcanie się użytecznym pracom w chwilach wolnych od chwały Najwyższego, jednały im w każdym czasie względy panujących i zaufanie wszelkich klass obywateli, a tem samem pomnażały liczbę dobroczyńców i opiekunów. Jak wspomnieliśmy, król Jan Kazimierz przyłożył się także i do budowania klasztoru. W roku 1668 wydał on do starosty kozienickiego polecenie, ażeby drzewo z lasów królewskich na budowę księżom reformatom Wisłą do Warszawy dostawiono; potwierdził nadto darowiznę dla tych zakonników przez ojca uczynioną, wydając nowe przywileje, gdyż pierwotne w czasie rabunku siedmiogradzkiego zaginęły. Następcy jego własność księżom reformatom nienaruszoną przyznali. Całkowite jednak ukończenie teraźniejszego klasztoru nastąpiło dopiero w r. 1722, a to dla rozmaitych przeszkód. Budowa jego jest w formie kwadratu o piętrze, z ramieniem jednem przedłużonem; na ścianach klasztoru i kościoła z rozmaitych stron znajdują się kompasy, robione ręką jednego z zakonników. Ogród będący przy klasztorze był dawniej bardzo rozległy. Za Augusta II opisujący Warszawę dr. Erndtel wspomina, iż orzechy włoskie za jego czasów w tem tylko miejscu się znajdowały. Lubomirski, podskarbi koronny, wystawił budynek murowany w ogrodzie tych ojców i darował im go później 1699 roku. W tem schronieniu Jan III, a następnie August II, w czasie wielkiego postu oddawali się pobożnym rozmyślaniom i przygotowaniu do kommunii świętej. Stanisław August także się opiekował reformatami warszawskimi i tu ślady swojej hojności zostawił. Rad przebywał w klasztorze, a szczególniej polubił gwardyjana Roszkowskiego. Razu pewnego przybył niespodzianie z licznym orszakiem do refektarza. Było to we czwartek po Wielkiejnocy. Udawszy się na górę do przełożonego, oświadczył iż przybył na święcone, ale nie sam, tylko w znacznem towarzystwie. Zmieszał się nieprzygotowany zakonnik, a uprzejmy monarcha wezwał go do refektarza. Jakież było zadziwienie gwardyjana, gdy ujrzał licznych panów i bogato nakryte stoły, do których na posiłek wezwał łagodny głos króla. Stało się zadosyć woli monarszej, a król odchodząc ofiarował cały serwis srebrny na 50 osób dla klasztoru. Ks. reformaci użyli otrzymanego ztąd funduszu na opasanie wysokim murem rozległego ogrodu, gdzie dawniej parkan szpecił publiczną ulicę i na wystawienie dwóch murowanych galeryj od ulicy Senatorskiej przy wejściu do kościoła, pomiędzy któremi krata oddziela cmentarz od ulicy. Tam w środku przy samej kracie wznosi się teraz statua

z ciosu Najświętszej Panny Niepokalanego poczęcia, wykonana w r. 1851 przez Antoniego Messinga z pobożnych ofiar, zebranych staraniem ks. Józefa Czapskiego, b. gwardyjana tutejszego klasztoru. Całej postawie Bogarodzicy artysta nadać umiał cechę świętobliwości, jaką tylko tego rodzaju dzieło zdolne jest natchnąć. W obliczu N. Panny maluje się wyraz niebiańskiej dobroci, a głowę jej okala promienisty, gwiazdami otoczony okrąg. Ta piękna postać, co noc oświetlana, uroczy sprawia widok i do pobożnych myśli skłania przechodzących. Pierwszy ten pomysł oświetlania statui przed kościołem w sposób podobny, światłem padającem z latarń ukośnie postawionych, z trzech stron nieprzejrzystych, a więc dla przechodniów prawie niewidzialnych, należy się ks. reformatom w Warszawie, za których przykładem poszły później i inne tutejsze świątynie. — *Kościół parafijalny na Pradze.* Starożytna osada pod Warszawą, początkiem swoim XII wieku sięgająca, niegdyś własność rodziny Praskich, którzy bezwątpienia nazwisko swoje od niej otrzymali, później, sposobem zamiany, dziedzictwo biskupów kamienieckich, zanim osobnem miastem w r. 1648 została, zdawna, w skutek położenia obok stołecznego grodu najprzód Mazowsza, a następnie całej rzeczypospolitej polskiej, dzieliła z nim wszelakie losy. Wzrost zatem Warszawy, jej wielkość i znaczenie zarówno oddziaływały na Pragę, chociaż nie była ona jej przedmieściem lecz tylko wsią pod osobnemi prawami zostającą. Ludna i dobrze zabudowana, już w XVI wieku miała kościół parafijalny, oraz kościół i klasztor ks. bernardynów, na gruntach sąsiedniego miasteczka Golędzinowa w r. 1595 przez Warszyckich wystawiony. Kościół ten następnie przez różnych dobrodziejów wykończany i upiększany, stał się główną ozdobą zabudowań na prawym brzegu Wisły, naprzeciw Warszawy położonych. Byłto gmach piękny, obszerny, ołtarze miał z framugami i ganki do muzyki, jak powiada współczesny historyk Jarzembski. W pierwszej połowie XVII wieku, kiedy szczególne miano u nas nabożeństwo do Najświętszej Panny loretańskiej i zaczęto w Polsce stawiać jej kaplice, na wzór tak zwanego domku w Lorecie, ks. bernardyni na Pradze postarali się wznieść podobny przy wschodniej ścianie swego kościoła. Mylą się zatem historycy nasi, jak Gołębiowski, Kurowski, Bartoszewicz, którzy jej założenie przypisują Władysławowi IV, lub inni, jak Lipiński i Wejnert, biskupowi Działyńskiemu. Wątpliwość bowiem pod tym względem ostatecznie rozstrzyga współczesne dzieło przez księży bernardynów pragskich w r. 1642 w Warszawie wydane, pod tytułem: *Relatia krótka o domeczku nazareńskim Najświętszej Panny Maryi, dla pospolitego pożytku ludzi, osobliwie tych, którzy chcą nabożeństwo w domeczkach jej, tu w Polsce na pewnych miejscach zbudowanych, mianowicie w Pradze przy Warszawie zażywać, wydana z klasztoru pragskiego* i t. d. Autor tego dzieła, opisując domki loretańskie, gdziekolwiek takowe w Europie wtedy istniały, powiada «iż trzeci w Polsce wystawili w r. 1640 ojcowie bernardyni na Pradze pod Warszawą, z różnych jałmużn od ludzi pobożnych złożonych, ale osobliwie znacznie szczodrobliwą ręką króla Władysława IV, królowej Cecylii Renaty, królewny polskiej i szwedzkiej Anny Katarzyny, królewiczów Jana Kazimierza i Karola Ferdynanda hojnie wspomożeni, szczęśliwie zbudowali, ozdobili i murami wokoło dla ochrony i większej uczciwości obwiedli, na cześć Panu Bogu miłemu i chwałę Przeczystej Matki Bożej, sumptem już naznaczonym ich królewskich mości panów naszych miłościwych. Na to umyślnie wziąwszy z samego loretań-

skiego domeczku pilną wymiarę, mają one opisaną, wyrażoną i pilno wyliczoną, przestrzegając wymiary dispozicyey i podobieństwa wszelakiego, do tamtego istotnego jako prototypu, który w Lorecie Pan Bóg wystawił.» Niezaprzeczone to świadectwo przekonywa, iż król Władysław tylko znacznie się przyczynił do budowy Loretu pragskiego, ale nie był jego fundatorem, tem mniej zaś biskup Działyński, dla którego tenże monarcha wydając przywilej przemianowania Pragi na miasto w r. 1648, wspomniał tylko, iż jedną z przyczyn do zgodzenia się na takową erekcyję jest istnienie niedawno wystawionej loretańskiej kaplicy. Okoliczność tę tłomaczy także obraz zachowany dotąd na korytarzu dolnym klasztoru ks. bernardynów w Warszawie, który przedstawia króla Władysława, oddającego zakonnikom ową kaplicę z napisem u dołu *Rex Vladislaus IV perfecerat aedes has Lauretanas, hic nos laus ejus in aeternum.* Że kaplica ta była w najdrobniejszych szczegółach wiernem naśladowaniem włoskiego Loretu, przekonywa opis Warszawy Jarzembskiego z r. 1645. Jak tam tak i na Pradze «na białym marmurze wyryte były różne historyje, w sklepieniu otwarte okno, dla wyjścia dymu od lamp i oddechu natłoczonego ludu. Dwoje drzwi naprzeciw siebie, jedne z boku kaplicy, ołtarz cały od złota i srebra klejnotami i drogiemi kamieniami przez różnych monarchów zbogacony. Sama Matka Boska smagławej płci, malowana przez św. Łukasza. Przed ołtarzem złota krata, z tyłu kominek, na którym garnuszek, miseczki gliniane i drewniane łyżeczki, też same, któremi Najświętsza Panna jadać zwykła była. Na marmurze wypisano zkąd otrzymano te sprzęty. Kaplica ta małe miała baszty i t. p.» Wszystko to więc było tylko wierną kopiją, a napisy i wzmianka o wzbogaceniu ołtarza przez różnych monarchów odnoszą się do właściwego Loretu włoskiego. Niesłusznie zatem podejrzywał Jarzembskiego autor opisu kościołów na Pradze (*Pamiętnik religijno-moralny* na r. 1854, tom 26, stron. 232) i zarzucał mu niedokładnośc, nie mogąc pogodzić okoliczności, żeby kaplica wystawiona i opisywana za panowania Władysława IV, mogła mieć już dary różnych poprzednich monarchów. W lat tydzieści pięć po ukończeniu, domek loretański odnowił ks. Grzegorz Węgierski, proboszcz katedry kijowskiej i pleban z Nieporętu pod Warszawą, miejsce zaś było ciągle przedmiotem czci pobożnych, a szczególnie celem religijnych przechadzek dla Warszawy. Tutaj co Sobota w czasie adwentu zbierali się tłumami z okolic i ze stolicy ludzie i na klęczkach odbywali podróż po korytarzach. W każdą inną Sobotę odbywali po południu do Loretu pragskiego podobne pielgrzymki studenci z Warszawy ze szkół pijarskich i jezuickich, pod przewodnictwem właściwych prefektów i nauczycieli. W porze zimowej, kiedy Wisła stanęła, odbywał się uroczysty pochód przez rzekę, z muzyką, z chorągwiami i ze światłem, co dziwnie wspaniały sprawiało widok. Niekiedy zakłady naukowe obu zakonów, współzawodniczące zawsze między sobą, starały się i w tem jeden drugi prześcigać. Każda strona chciała wystąpić okazalej i z większym współudziałem towarzyszących. Ztąd nieraz wypadły kłótnie, nawet bójki na lodach Wisły o to staczano, jak opowiada w swoich pamiętnikach współczesny, a nawet w młodości biorący w nich udział, ks. Kitowicz. Dopiero marszałek Bieliński, który tyle nadużyć umiał powściągnąć w Warszawie i temu położył koniec, postanawiając aby prefekci obu szkół znosili się z sobą i nie co tydzień, ale naprzemian co drugą Sobotę uczniowie pod dozorem kaplicę loretańską zwidzali. W takiem poszanowaniu i nabożeń-

stwie słynęło to miejsce aż do ostatnich czasów rzeczypospolitej. Wypadki wojenne, wreszcie potrzeba obwarowania Pragi w r. 1807 doprowadziły do konieczności rozebrania w r. 1811 kościoła ks. bernardynów, więc i kaplica loretańska temuż losowi uledz miała; ogłoszono już sprzedaż miedzi dach jej pokrywającej i obraz Matki Boskiej przeniesiono do kościoła bernardyńskiego w Warszawie, gdzie i kaplicę potemu później wystawiono. Staraniom atoli ówczasowego administratora ks. Filipowicza winnismy ocalenie tej jedynej pamiątki przeszłości Pragi; zostawiono ją samotną i długo obmyślano coby z niej zrobić można. W r. 1814, kiedy znaczne pokazały się uszkodzenia, mianowicie w suficie, zapieczętowano ją na czas niejaki, lecz zaraz przeznaczono pewną summę na jej restauracyją. Był także zamiar zbudowania osobnego kościoła i wcielenia do niego owej kaplicy, ale i do tego nie przyszło. Tymczasem nabożeństwo parafijalne wciąż się tutaj odbywało. Nakoniec staraniem i kosztem parafijan postanowiono ją ostatecznie do tego użytku przerobić. Od roku 1853 rozpoczęta restauracyja dała zupełnie inny kształt całej budowie: postawiono nową wieżę, pokryto dach, wzniesiono attykę przy głównem wejściu i zmieniono wewnętrzne urządzenie. Kaplica jednak będąca w środku i stanowiąca dawny Loret, pozostała nietkniętą. Dziś jest to już formalny kościół, gdy właściwa kaplica loretańska teraz przy kościele bernardynów w Warszawie się mieści. Kościół pragski, dotąd troskliwością o chwałę Bożą tutejszych obywateli utrzymywany, coraz większej nabiera świetności. Każdego roku dobroczynni fundatorowie przydają mu nowe ozdoby, lub dawniejsze restaurują. — *Kościół świętego Marcina* przy ulicy Piwnej pod Numerem 113. Jeden z najpierwszych w Warszawie, założył Ziemowit ks. Rawski, z żoną Eugenią, dla zgromadzenia księży augustyjanów. Według podań archiwalnych, książę ten bawiąc w Czechach polubił ten zakon i tu go sprowadził. Inne są znowuż, że augustyjanie oddawna już jako pustelnicy znajdowali się na Mazowszu i w Warszawie na dworze książąt byli kapelanami. Dopiero kiedy Bonifacy VIII papież zabronił wszystkim zakonnikom mieszkać oddzielnie, pomyśleli o stałem siedlisku ku czemu im pomógł Ziemowit. Znany też jest przywilej Innocentego VI papieża, z d. 5 Lipca r. 1356 w którym powiedziano, że książę z żoną użyswszy pośrednictwa Karola IV cesarza, pisali prośbę do papieża o pozwolenie zaprowadzenia augustyjanów na Mazowszu co też otrzymali. W przywileju tym wymienione są tytuły założyć się mających tamże kościołów, między któremi Warszawski miał być poświęcony na cześć ś-go Ducha oraz św. Marcina i Doroty, utrzymał się jednak tylko tytuł św. Marcina. Otrzymawszy bullę papiezką książę wymurował tutaj kościół w formie krzyża, po obudwu zaś jego bokach postawił kaplice, z prawej strony pod wezwaniem św. Ducha, po lewej ś. Doroty, z których pierwsza służyła jako przedsionek kościołowi, obok niej zaś stała zakrystyja; klasztor wybudował na południe a od przedsionka rozciągał się cmentarz dla chowania zmarłych. Przez cmentarz także wchodziło się do kościoła, nakoniec z tyłu po za temi zabudowaniami, założony został ogród. Książę oddawszy kościół augustyjanom, podarował im jeszcze do wielkiego ołtarza obraz Przeniesienia N. Panny dotąd istniejący, który potem zasłynął cudami. W r. 1478 w czasie okropnego pożaru na ulicy Piwnej cały kościół spalił się oprócz darowanego obrazu, wszystkie ołtarze i ozdoby runęły, klasztor zaś sklepiony pozostał gdzie na korytarzach odprawiało się nabożeństwo, o czem dowiedziawszy się Wincenty Kot arcybiskup gnieźnieński i Gabryel Górka biskup poznański, na mocy bulli pa-

pieża Innocentego VI w r. 1494 wydanej ogłosili listy pasterskie do wszystkich wiernych, zachęcające do składek na reperacyję kościoła i klasztoru. Gorliwości tych pasterzy i pobożności ludzkiej winno jest miasto wystawienie na nowo kościoła i rozszerzenie klasztoru od strony południowej. Wzniesiona wtedy świątynia miała szczupłe rozmiary rozszerzono ją i przebudowano za panowania Zygmunta Augusta w r. 1552, tudzież Zygmunta III w r. 1601 i znowu w r. 1672, jak o tem źródła archiwalne i napis na kamieniu wchodząc do refektarza umieszczony przekonywa. Kościół w teraźniejszej postaci wystawiony jest w rodzaju innych świątyń tutejszego miasta. Facyjata niezbyt okazała a choćby nawet i wspanialsza była, nie wieleby powiększyła ozdoby, gdyż stoi na ulicy dość wązkiej i styka się z zabudowaniami przyległemi. Była ona ukończona dopiero w r. 1795 a odnowiona w roku 1816, jest zaś w porządku składanym, u góry w koryntckim u dołu w toskańskim. Podzielona na dwa piętra ma po dwie kolumny wpół wystające z każdej strony wklęsłości po środku będącej, w której mieszczą się drzwi główne. Nad niemi mieści się godło zakonu augustyjanów w płaskorzeźbie a powyżej N. P. Maryja Bolesna z utkwionym mieczem. Pomiędzy kolumnami są cztery nisze w których stoją posągi trzech biskupów z tego zgromadzenia. Długi czas tylko trzy zapełnione były a czwarta próżna, co dało powód do legendy pomiędzy ludem, iż ta przeznaczona była dla Marcina Lutra który dla swej nauki i świątobliwości życia będąc augustyjanem zasłużyłby na statuę, gdyby nie jego odstępstwo. Dziś to wszystko poszło w zapomnienie, gdy w naszych już czasach w czwartej niszy umieszczona został a odmiennego dłuta i różnego wymiaru statua św. Stanisława. Nieco dalej na lewo od kościoła wznosi się starożytna dzwonnica, dzieło bezwątpienia z XIV wieku a za nią zabudowania klasztorne, mające nad bramą napis *Coenobium Augustianum* z godłem zakonu, serce strzałą przeszyte. Wewnątrz kościół składa się z trzech naw, to jest głównej i dwóch bocznych z których środkowa wyższa; wszystkie sklepione z pilastrami w stylu doryckim. Ołtarzy wszystkich jest czternaście po stronach i przy filarach, w których po większej części są zasuwy z drugiemi obrazami. W wielkim obraz wyżej wspomniany Matki Boskiej Pocieszenia nie może znawcom przypominać starożytności pędzla, albowiem prócz twarzy, suknie i wszelkie draperyje srebrną blachą są pokryte. Po obu jego stronach są trybuny, z których odbywano w dawniejszych czasach sławne tutaj dysputy teologiczne a następnie sejmikowe narady. Inne ołtarze mają obrazy św. Jana Nepomucena malowany przez Wojniakowskiego, św. Augustyna pędzla włoskiego, szkoda że także sukienką przykryty, Wniebowzięcia N. Panny, dobra kopia obrazu Murilla, wystawiony w r. 1850, N. P. Bolesnej a na zasuwie św. Agnieszki malowany przez Fr. Smuglewicza, utrzymywany przez siostry bractwa Pocieszenia N. P. Maryi. św. Józefa cechu bednarzy, ś. Wojciecha, ś. Onufrego i Dawida pokutującego, malowane przez Kazimierza Wojniakowskiego oba znacznych rozmiarów, św. Cecylii doskonale wykonany i najwyżej od znawców ceniony, św. Katarzyny, podobnież dobrej roboty i t. d. Dalej następuje kaplica Zbawiciela z rotundą u góry mająca tamże malowidła czterech ewangelistów pięknej roboty, w ołtarzu zaś figurę Ukrzyżowanego Chrystusa sprawioną przez zasłużonego, przełożonego Metryki koronnej Ambrożego Czempińskiego zmarłego w r. 1768, który się znacznie do jej ozdoby przyłożył i tutaj jest pochowany. Pamiętny i z tego że zostawił fundusz na odprawianie mszy świętej o godzinie 12-tej w południe, któryto zwyczaj utrzymywał się aż do dni naszych.

Do wspomnień historycznych tego kościoła należy, iż miał on niegdyś szczególne znaczenie, a mianowicie od czasu kiedy szlachta ziem mazowieckich wybrała go sobie na miejsce sejmików, co zwłaszcza od wcielenia Mazowsza do Korony stało się zwyczajem a następnie zamieniło w prawo. Okoliczność ta była powodem do wielu ważnych tutaj wypadków, scen i wydarzeń, o których pełno jest w historyi krajowej szczegółów. Jarzembski w opisie Warszawy podaje, że kościół ten był bogaty w srebra i ozdoby, augustyjanie zaś od dawnych wieków utrzymywali wyborną i liczną kapelę, ztąd zwykle wszyscy muzycy mieli swoje tutaj nabożeństwa i miejsce ostatniego spoczynku. Liczba pomników grobowych była tu kiedyś znaczną, lecz w następnych czasach większa część ich zaginęła i teraz żadnych już ważniejszych nie ma.— *Kościół św. Jacka* przy ulicy Freta pod Nr. **251**, niegdyś dominikanów, któryto zakon, w Warszawie osiadł stale dopiero za panowania Zygmunta III. Sprowadzili się oni tutaj sami i o własnym koszcie; za zebrane ze składek pieniądze zakupili od mieszczan grunta i przy pomocy bogobojnych ludzi postawili dom Boży drewniany i podobnież mieszkanie dla siebie. r. **1603**. Pierwszy co kierował całem tem przedsięwzięciem. był ksiądz Abraham Bzowski, (ob.) znany w polskiej i wpowszechnej literaturze, znakomity historyk kościelny. Teraźniejsza świątynia murowana założoną została w r. **1605**, a ukończoną w zupełności r. **1638** podług planu mularza Jana Włocha. Przyłożyli się do jej powiększenia i ozdoby liczni fundatorowie, którzy zapisali na ten cel znaczne summy, wystawili przy niej piękne kaplice, powznosili ołtarze i wewnątrz kościół ozdabiali. Takimi dobrodziejami, pomiędzy innymi, byli: zasłużony w dziejach Warszawy ród Baryczków; Anna Tarnowska kasztelanowa konarska, zmarła w r. **1608**; Stanisław Radziejowski wojewoda rawski, który wymurował kaplicę zwaną śnieżną i w niej grób dla swojej rodziny roku **1632**; Jadwiga Mińska, wielka dominikanów zwolenniczka, która nietylko darowała im dwa swoje domy przy ulicy Freta, ale przyłożyła się jeszcze i do przebudowania kaplicy zwanej ciemną. W ten sposób wzniósł się gmach obszerny i okazały, który podziwia w swoim opisie Warszawy Jarzembski budowniczy, w r. **1643**, utrzymując iż podobnego nie było jeszcze w stolicy. Chwali on szczególnie piękne w nim ołtarze, stalla, ambonę i bogate sprzęty, wspomina o wytwornem malowaniu i kształtnej facyjacie, na wierzchu której stały z kamienia wyrobione Matka Bozka i św. Anna. Potem wymurowany był rozległy, największy ze wszystkich klasztor, ukończony w r. **1646**, obejmujący obszerne refektarze, wielką bibliotekę i liczne cele dla zakonników. Zgromadzenie, od samego początku hojnie opatrzone, zaprowadziło natychmiast w kościele swoim arcybractwo różańcowe, do którego wpisało się mnóstwo osób płci obojej, z najwyższych stanów i zpośród mieszczan warszawskich. Przybyło też kościołowi niemało powagi przez obraz N. Panny, który od założenia zawieszony na uboczu, skoro zaczął słynąć cudami, przeniesiono uroczyście do ołtarza, poświęcono i wielkie nabożeństwa odprawiano. Zakon tedy wzrastał w coraz większą zamożność i znaczenie: mnożyły się zapisy, składano ofiary nietylko w pieniądzach, ale nawet obszerne dobra ziemskie przeznaczano na własność klasztoru, na służbę Bożą. Pomyślność tę wstrzymały najprzód panujące w kraju morowe zarazy. Powietrze w roku **1625** rozpędziło wielu zakonników, pozostali zaś gorliwie słuchali spowiedzi i komunią św. podawali zapowietrzonym przez dziury, umyślnie na ten cel w podwojach kościelnych wywiercone, które do dziś dnia pozostały, a gdy i ci pomarli, bracia różańcowi zabrali do siebie klucze od kościoła i klasztoru.

Toż samo się działo podczas epidemii w latach 1628 i 1629 w ciągu której gmachy przez kilka miesięcy były opuszczone i zamknięte. Najdotkliwszy atoli cios zadała im wojna r. 1655; chociaż bowiem w refektarzu tutejszym zawarte zostały układy pomiędzy magistratem warszawskim a Karolem Gustawem o poddanie się miasta, Szwedzi wypędzili dominikanów z kościoła i klasztoru i zajęli je na swój użytek. Cały rok gościli oni tutaj, okropnie zniszczywszy szczególnie kościół, tak że kiedy księża doń wrócili, po wyreparowaniu na nowo poświęcać go musieli r. 1661. I w dalszych latach niejedna jeszcze klęska na klasztor spadła. Opuścili go znowu zakonnicy podczas grasującego od r. 1677—1679 powietrza, przeniósłszy się do Młęcina. Pożar w r. 1750 zniszczył im dzwonnice i stopił dzwony. Lecz zjawiali się zawsze dobroczyńcy, którzy hojnemi zapisami i fundacyjami zacierali niebawem nieszczęść tych ślady. Takimi mianowicie byli; sławny w swoim czasie wojownik Aleksander Polanowski, pochowany w tutejszym kościele, Adam Kotowski stolnik wyszogrodzki, którego kosztem stanęła piękna, po większej części marmurowa kaplica św. Dominika i t. p. Obok nich zabiegli i gorliwi przełożeni ze swojej strony przykładali się do ozdoby i świetności kościoła. Dopiero w ostatniej połowie zeszłego stulecia kres szczęścia zamknął się dla dominikanów bezpowrotnie. Majątki ziemskie stracili przez procesa i zajęcia na własność rządu pruskiego, pieniądze na upadłych bankach, srebra na potrzeby klasztoru. Za Francuzów gmachy zajęto na szpital i składy sprzętów wojskowych. Czasy też księztwa warszawskiego kosztowały zubożały klasztor dość znaczne summy w gotowiźnie, prócz strat niepowetowanych w bibliotece i t. p. Później jednak, już za królestwa, byt zgromadzenia poprawił się: dźwignęły się powoli budowle, wzrosły także nieco i fundusze. Miejsce starego muru, przy którym były sklepy, zastąpiła nowa wystawa od ulicy; wielki refektarz zamieniono na pomieszczenie szkoły publicznej; kościół ten stopniowo do coraz lepszego przychodząc stanu, odnawiany w latach 1815, 1839, 1844 i 1853, utrzymuje się dotąd w należytym porządku. Jest on w kształcie w jakim był niegdyś metropolitalny św. Jana. Dwupiętrową jego facyjatę zastawia od ulicy przybudowanie w stylu gotyckim, podług planu Hilarego Szpilewskiego w r. 1823 wystawione, w którem mieszczą się teraz sklepy kupieckie. Na wierzchu dawnego kościoła stoją posągi z ciosu, wyobrażające Matkę Bozką jako królową niebios z berłem w ręku i dzieciątkiem Jezus, a po bokach dwóch świętych zakonu kaznodziejskiego. Na prawej stronie wznosi się trzypiętrowa dzwonnica, z krzyżem żelaznym, pięknie wyrobionym na wierzchu. Wewnątrz ołtarzów, oprócz kaplicznych, jest czternaście. Niektóre niezłą snycerską robotą wykonane, wszystkie zaś świeżą pozłotą przed kilkunastą laty i wcale niegustownemi metalicznemi kolorami powleczone. Z tych celniejsze są: ołtarz wielki, z dawnego kościoła pobernardyńskiego na Pradze pochodzący, z obrazem Pana Jezusa ukrzyżowanego: boczne zaś z podwójnemi obrazami głównemi i na zasuwach, niektóre wcale niezłego pędzla. Z kolei idą: N. Panny Różańcowej, N. P. Bolesnej, Imienia Jezus, św. Wincentego Fereryusza, św. Tomasza z Akwinu, Wszystkich Świętych, śś. Kryspina i Kryspiniana, św. Jakóba apostoła, św. Jacka, św. Róży Limańskiej, Przemienienia pańskiego, św. Józefa i nakoniec na filarze Pana Jezusa ukrzyżowanego. Kazalnica, kosztownej i wspaniałej snycerskiej roboty, wizerunkami świętych przyozdobiona i gustownemi draperyjami z drzewa ubrana, nosi na drzwiach wejścia datę r. 1749. Znajdują się tu także trzy piękne kaplice. Pierwsza wystawiona w r. 1691 przez

Adama Kotowskiego, cała z kwadratowego porfirowego kamienia. Ołtarz mieści w sobie marmurowy ze sztukateryją, na którym jest obraz św. Dominika, a sklepienie zdobi dobre malowanie alfresco. Pod tą kaplicą spoczywają zwłoki fundatora i żony jego Małgorzaty, w trumnach marmurowych. Tu także złożone są ciała: ks. Damascena Lubienieckiego biskupa bakońskiego, Oborskiego podkomorzego liwskiego i Aleksandra Polanowskiego. Druga kaplica, założona przez Radziejowskiego, zawiera ołtarz z obrazem N. Panny Śnieżnej. Tu są groby familii Radziejowskich, pomiędzy którymi złożone jest i ciało głośnego w historyi krajowej z czasów wojny szwedzkiej, smutnej pamięci podkanclerzego Hieronima Radziejowskiego, zmarłego w Konstantynopolu, tudzież kardynała Michała i dwóch ciotek króla Jana III Sobieskiego. Trzecia nakoniec kaplica Skonania Pana Jezusa, albo inaczej ciemną zwana, podług podania stanowiła pierwszy kościół tutejszych dominikanów, jest zatem najdawniejszą z murów klasztornych. Przekonywają o tem dwa znajdujące się w niej nagrobki, z których na pierwszym z prawej strony mieści się następny napis wierszami:

Niechaj przyjmie ducha mego
Bóg Wszechmocny, bo od Niego
Był mi dany; z sobą cnoty
Wezmę na sąd, a klejnoty
Świat niechaj ma; w ziemi ciało,
Jak w matce swej będzie trwało,
Panu Bogu cześć i chwała!

Dalej prozą opisuje, iż tu pochowana Anna Tarnowska kasztelanowa konarska, zmarła w r. **1608**, która przy murowaniu kościoła nietylko wspierała, ale też hojną jałmużną to miejsce opatrzyła. Na drugim zaś po lewej stronie łaciński napis głosi cnoty drugiej fundatorki, Jadwigi Mińskiej, obywatelki warszawskiej, zmarłej w r. **1611**. Kaplica ta pod zarządem bractwa Skonania Pana Jezusa zostająca, odnowioną była w r. **1854**. Pomiędzy nagrobkami, zdobiącemi wnętrze świątyni, odznaczają się: grobowiec Katarzyny Ossolińskiej, zmarłej w roku **1607**, z nakrapianego marmuru, z całą leżącą figurą; Aleksandra Polanowskiego, chorążego wielkiego koronnego, znakomitego rycerza, zmarłego roku **1687**; Stanisława Baryczki podczaszego czernichowskiego, ostatniego potomka tej rodziny, zmarłego roku **1682**; Stanisława Hieronima Potkańskiego scholastyka płockiego, zmarłego r. **1780** i wiele innych. Osobliwością tutejszą są także na podłodze bronzowe talle z napisami ormiańskiemi, które wskazują miejsce spoczynku ostatniego potomka niegdyś możnej tutejszej rodziny kupieckiej Menianinów z Jazłowca. — *Kościół Świętego Ducha*, przy ulicy Długiej pod Nr. **592**. Nie ma prawie miasta w dawnej Polsce, gdzieby nie znajdowały się dotąd, lub były niegdyś, szpitale z kościołami pod tytułem Świętego Ducha. Początek tych dobroczynnych zakładów w Mazowszu sięga XIII wieku, lecz w innych stronach kraju już wcześniej były znane. Są to więc najstarsze u nas pobożne zabytki, i w ten sposób powstał najdawniejszy w Warszawie szpital przy kościele Świętego Ducha. Kiedy atoli i przez kogo pierwotnie kościół pod tem wezwaniem był fundowany, dotąd odkryć się nie udało. Założyli go panujący książęta mazowieccy po za murami miasta, opatrzyli pewnemi dochodami i przeznaczyli do posługi duchownej, jako pomocniczy gło-

wnej parafii Św. Jana. Pierwszą o nim wzmiankę mamy z r. 1388, gdy książę Janusz mazowiecki, przychylając się do próśb rajców i obywateli warszawskich, zrzekł się wszelkich praw kollacyi do kościoła Św. Ducha na rzecz mieszczan, którzy założyli przy nim, a prawdopodobnie lepiej tylko uposażyli, szpital dla ubogich. Od tego czasu historyja obu tych zakładów występuje w aktach naszej stolicy, a zarząd ich należy do magistratu. Kościół ów szpitalny miał swego proboszcza, grunta zaś leżące za Warszawą w stronie zachodniej uposażenie jego stanowiły. Kiedy w czasie pożaru wielkiego, jaki dotknął Warszawę, spaliły się wszelkie przywileje miejscowe, Jędrzej Pronobis, proboszcz Św. Ducha, wyjednał u księcia Bolesława potwierdzenie dawniejszych nadań, w r. 1473. Potem Jan Lubrański, biskup poznański, na przełożenie burmistrza i rajców Warszawy, dozwolił w r. 1504 wystawić przy kościele kaplicę pod wezwaniem Matki Boskiej i Św. Anny, do której następnie w r. 1579, za staraniem ks. Wojciecha Pruszczyńskiego, znakomitego proboszcza, wprowadziło się z kościoła Św. Jerzego bractwo literackie i pozostawało tu aż do r. 1657. Była to już wtedy świątynia obszerna i okazała, mająca oprócz szpitala dość znaczną szkołę, utrzymywaną przez bractwo literackie, w której uczono różnych języków, jak to opisuje Jarzembski w roku 1643. Taki stan rzeczy trwał do pierwszej wojny szwedzkiej, gdy przy zajęciu Warszawy, pomiędzy innemi kościół Św. Ducha, jako za murami będący, wiele przy szturmie ucierpiał, tak iż niemal gruzy tylko po nim pozostały. Po przejściu tej burzy zubożony magistrat i mieszkańcy nie mogli żadną miarą zająć się podźwignieniem upadłego kościoła. Wtedyto król Jan Kazimierz, idąc za czcią ogólną dla cudownej Bogarodzicy częstochowskiej, za której przyczynieniem się kraj od Szwedów wybawiony został, udał się do magistratu Warszawy z żądaniem, aby kościół Św. Ducha oddany był oo. paulinom częstochowskim, na co też chętnie się zgodzono. W roku tedy 1662 Tolibowski, biskup poznański, oddał wspomnionym zakonnikom kościół S. Ducha wraz ze szpitalem, zabudowaniami, dochodami i cmentarzem, a probostwo zamieniło się w klasztor. W tymże samym roku dnia 10 Marca stanęła umowa pomiędzy miastem a paulinami, w skutek której obowiązali się zakonnicy wystawić mur na półtora łokcia gruby około cmentarza i kościoła, z otworami do strzelby, i dozwalać przejścia z ulicy Długiej na Podwal, furtką przez podwórze, którą mieli zamykać po zachodzie słońca. Teraz na owym cmentarzu stoją kamienice i część dawnych zabudowań klasztornych, przejście jednak z ulicy Długiej na Podwal ciągle się utrzymuje. Będąc już pewni ustąpionych sobie gmachów, paulini, przy pomocy klasztoru częstochowskiego, rozpoczęli budowę nowego kościoła i klasztoru, pierwej jednak żądali, ażeby miasto wyznaczyło delegacyją, czy gmach ten nie będzie w czem przeszkadzał wygodzie publicznej i nie ścieśni ulicy. Józef Piola, Włoch budowniczy, dał rysunek na kościół, a Jakób Zygmunt Rybiński, jeden z możnych panów polskich, zaproszony był do założenia węgielnego kamienia w miesiącu Październiku 1707 r., i zaraz ofiarował 30,000 złp.; zostawszy zaś wojewodą chełmińskim, do pierwszej summy dołożył 40,000 złp. W tymże samym czasie wiele innych osób, już pieniędzmi, już cegłą i materyjałami przykładało się do budowli, a nawet i sami mularze biedni, bez zapłaty spieszyli w pomoc, by prędzej dom Boży stanął. Józef Belloti budowniczy królewski, który budował kościół Św. Krzyża, przychodził codziennie dla doglądania wznoszących się murów i udzielania potrzebnych objaśnień pracującym, a lubo niemało w tém przeszkadzały zaraza i niepokój w kraju, jednak szczęśliwie pokonano wszelkie

zawady i kościół całkowicie ukończony został w r. 1717, w tej postaci jak go dziś widzimy. Ma on facyjatę dwupiętrową, z wieżami po obu stronach o trzech piętrach, na których zawieszone są dzwony. Zdobią ją liczne, jedne nad drugie wystające, pilastry korynckie. Do kościoła prowadzą dwustronne, na ulicę wychodzące kamienne schody, z gankiem, na wierzchu którego umieszczona jest statua Matki Boskiej, wzniesiona w r. 1863, a wykonana z ciosu przez T. Czajkowskiego, rzeźbiarza. Odrzwia kamienne przy głównem wejściu, łukowatym frontonem przyozdobione, mają u góry kwadratową tablicę z napisem łacińskim, głoszącym epokę założenia kościoła, wypadki ówczesne i ofiary fundatora. Po bokach są dwie nisze, a w nich kamienne statuy ś. Pawła po jednej, ś. Romualda po drugiej stronie. Część wyższa kościoła, z pilastrami odmiennego stylu, ma statuy ś. Zygmunta i ś. Heleny, wszystkie dłuta Bartłomieja Bernatowicza, rzeźbiarza warszawskiego, zmarłego w r. 1730. Wewnątrz główna nawa w stylu korynckim, a dwie boczne w porządku doryckim. Pierwsza zakończona jest sklepieniem kolistem, gdy przeciwnie, nad całym kościołem są sklepienia krzyżowe. W wielkim ołtarzu z drzewa złoconego, wcale niezłej roboty, jest obraz Zesłania Ś. Ducha, malowany przez Michała Świerkiewicza, dobrego artystę warszawskiego, zmarłego w czasie zarazy 1709 r. Liczba ołtarzy odpowiednią jest rozległości kościoła. Niektóre z nich zasługują na uwagę pod względem sztuki lub pamiątki, mianowicie ś. Franciszka Xawerego z obrazem sprawionym dla kościoła jezuitów przez Zygmunta, III ś. Stanisława i ś. Kazimierza pędzla włoskiego, ś. Tobijasza w ołtarzu bocznym, malowany przez Franciszka Smuglewicza. Ambona drewniana złocona, ozdobiona jest piękną rzeźbą. Zakrystyja, do której wejście z prezbiteryjum, zawieszona jest obrazami malowanemi na drzewie, przedstawiającemi zdarzenia z Pisma Ś., tak starego jako i nowego zakonu. Przechowują tu kilka relikwijarzy starożytnych, szczególnie z drzewem Krzyża Świętego. Przy tym kościele są liczne bractwa. Najdawniejsze bractwo Pięciu Ran, było początkowo u Ś. Jana, lecz ksiądz Mikołaj Popławski, arcybiskup lwowski, tu je wprowadził. Księga bracka, rozpoczęta w r. 1697 i zawierająca wiele ważnych szczegółów historycznych, ma na czele własnoręczny podpis Maryi Kazimiry, królowej i innych dostojnych osób. Nie posiada kościół Ś. Ducha żadnych pomników, któreby przedstawiały pamiątki sztuki, lub świadczyły o zamożności ich mieszkańców. Dwa znajdujące się w nim najdawniejsze są: Konstancyi Dulfinowej, zmarłej w roku 1747, z portretem na blasze cynowej, i Zuzanny Szabskiej, przeoryszy bractwa Pięciu Ran Jezusowych, zmarłej w r. 1776. Klasztor, będący przy ulicy Długiej, dokończył w tymże samym czasie co i kościół, ks. Rafal Chrzanowski, przeor paulinów warszawskich, przy pomocy rozmaitych dobroczyńców. Po wejściu wojsk francuzkich w r. 1806, mieszkania zakonników zajęto na koszary. Za nastaniem pokoju wrócono im wprawdzie budowle, lecz nie na długo, gdyż w r. 1819 nastąpiła kassata klasztoru i paulini przeniesieni zostali do Częstochowy. Wtedy kościół z klasztorem oddany pod zarząd komissyi rządowej spraw wewnętrznych, przeznaczony był na umieszczenie zakładów fabrycznych. Zamiar ten jednak zmieniono i w tymże roku kościół popauliński podarowano bractwu niemieckiemu, do którego dotąd należy, klasztor zaś przerobiono na mieszkania prywatne. W jednej jego części otwarto seminaryjum główne, które z uniwersyteckim wydziałem teologicznym połączono. Mieściło się tutaj od r. 1825 do 1836, to jest do czasu otwarcia

akademii duchownej przy kościele franciszkanów. Miejsce seminaryjum zajęła wtedy szkoła obwodowa, potem powiatowa, resztę zaś zabudowań puszczano w dzierżawę. Co do kościoła, gdy oddano go dla bractwa niemieckich katolików, przeto bywają tu ciągle kazania w tym języku w niedziele, święta i na passyi; zarząd zaś jego należy do rektorów, za staraniem których wyjednany został fundusz na wyrestaurowanie przez czas zniszczonej świątyni, co też wykonano tak zewnątrz jako i wewnątrz w r. 1845. Przerobiono wtedy zupełnie dach i dwie wieże frontowe, zrobiono wieżę nową do sygnaturki, ozdobny ganek z kamienia ciosowego do wchodu po schodkach, odmalowano ściany i freski, a kaplicy Boga-Rodzicy, obejmującej słynny obraz N. P. Częstochowskiej, nadano kształtniejszą zewnętrzną formę i fronton od ulicy Długiej, monogramem Matki Boskiej przyozdobiony. W tejże kaplicy znajduje się ballustrada z lanego żelaza, na wzór której podobnaż, wykonana kosztem ministra Ig. Turkułła, otacza całe sanctuarium. Tak odnowiony kościół Ś. Ducha tem jeszcze odznacza się pomiędzy innemi w Warszawie, że w nim najwięcej bywa odpustów, szczególnie na Zesłanie Ducha S., Znalezienie ś. Krzyża, na uroczystość Panny Maryi i tych świętych, których czci ołtarze są poświęcone. Ztąd też wychodzą z całego miasta pobożni pielgrzymi do Częstochowy i tu składają modły po powrocie z miejsca cudami słynącego. — *Kościół Św. Kazimierza*, przy ulicy Rynek Nowego-miasta N. 314. Piękna ta świątynia jest pamiątką po królowej Maryi Kazimirze Sobieskiej, która, jak Maryja Ludwika, małżonka Władysława IV i Jana Kazimierza, zaprowadziła u nas wizytki, tak i ona przeniosła z Francyi zakon benedyktynek ściślejszej reguły, od nieustającej czci oddawanej Najświetszemu Sakramentowi, zwanych sakramentkami. Królowa Sobieska miała jeszcze nadto powód do wzniesienia nowego kościoła w Warszawie, uczyniwszy ślub podczas wyprawy wiedeńskiej, aby Pan Najwyższy pobłogosławił jej mężowi i dał szczęśliwie wrócić walczącym z muzułmanami. Co gdy się spełniło, zakupiła grunt od Kacpra Waltera, rajcy warszawskiego, oraz dwa domy, jeden całkiem murowany, a drugi napół drewniany, od Adama Kotowskiego, stolnika ziemi Wyszogrodzkiej, z których kamienicę na klasztor przerobiła, zaś kościół rozpoczęła budować w r. 1683 i w pięć lat takowy ukończyła. Wszelkie koszta ponosiła królowa z własnych dochodów i często zwiedzała wznoszące się mury, strzegąc aby nic nie pominięto tak dla upiększenia, jako też odpowiedniego urządzenia wewnątrz. Mała ta lecz gustowna świątynia, jest w kształcie kwadratu ze ściętemi kątami, czyli nieforemnego ośmioboku, do którego większych boków przytykają cztery kwadratowe przybudowania, tworzące tym sposobem krzyż równoramienny. Zewnętrzne przyozdobienie jest u dołu pilastrami porządku toskańskiego, reszta zaś w stylu odrodzenia. We frontonie głównym umieszczony jest herb Janina i Trzy kozy, herb familii Maryi Kazimiry d'Arquien, w bocznych, cyfry króla i królowej Sobieskich. Okna o trzech piętrach, kopuła ośmioboczna, zakończona latarnią w stylu odrodzenia. Wnętrze kościoła jest w porządku koryntckim, cała zaś budowa w formie krzyża; kopuła wewnątrz malowana alfresco, przedstawia apoteozę chwały Najwyższego, olbrzymie artystyczne dzieło nieznanego mistrza, które przy ostatniej restauracyi kościoła w r. 1851 bardzo umiejętnie odnowione zostało. W ogóle niewielki to kościołek, lecz widny, wesoły i czysto utrzymany. Ma tylko trzy ołtarze, z których na wielkim umieszczone marmurowe tabernaculum przyozdobione srebrem, ze czterema cherubinami, trzymającemi świeczniki, zaś w miejsce obrazu wymalowane są na ścianie anioły klęczące przed Naj-

świętszym Sakramentem. Prezbiteryjum oddzielone ballustradą styka się jedną stroną z chórem zakonnym oddzielonym kratą żelazną, a na przeciwnej zakrystyja, nad której drzwiami znajduje się obraz przedstawiający Izraelitów zbierających mannę na puszczy. Drugi ołtarz jest ś. Kazimierza, pod którego wezwaniem kościół tutejszy został poświęcony, a naprzeciw niego Najświętszej Panny z zakonnikami i zakonnicami reguły ś. Benedykta. Oba te ołtarze podobnie jak wielki, są malowane alfresco. Przed ołtarzem ś. Kazimierza stoi nagrobek Józefy z Wesslów Sobieskiej, żony królewicza Konstantego, zmarłej w r. 1761. Jestto sarkofag z marmuru ciemnego, mający podstawę a marmuru czarnego. Dwa gienijusze trzymają medalijon z portretem w płaskorzeźbie, na wierzchu gwiazdy w pośród obłoków. Drugi pomnik przy ołtarzu Najświętszej Panny Maryi znajdujący się, jest nagrobkiem Maryi Karoliny, córki królewicza Jakóba, a wnuczki Jana III Sobieskiego, zamężnej księżny de Turenne Bouillon, zmarłej w Żółkwi 1740 r., której ciało tu pochowane zostało. Cały z marmuru czerwonego, osoba zaś z białego marmuru, wsparta na trumnie, wystawia płaczącą niewiastę, przy której nogach jest herb królestwa, po prawej stronie gienijusz trzyma herb jej małżonka, u góry medalijon w płaskorzeźbie. Nakoniec, do nowszych pomników należą dwa pomniejsze, Józefy z Marchandów Reisewitz (zm. 1841) i Małgorzaty Sawińskiej (zm. 1820). Nad wielkiemi drzwiami jest chór jońskiej budowy, z organami. Wchodząc do kościoła z klasztoru, napotyka się chór zakonny, mający z obu stron stalle ze skrzynkami zamykanemi na książki. Tamże we framudze umieszczona jest wielka statua Najświętszej Panny z Dzieciątkiem Jezus na ręku, snycerską robotą, cała wyzłacana, z koronkami na głowie, pastorałem w ręku, wyobrażająca ksienię całego zgromadzenia. Na ścianach zawieszone piękne obrazy ś. Benedykta, Bożego Narodzenia, Zwiastowania Najświętszej Panny, ś. Anny i inne. W kapitularzu czyli sali zgromadzeń nad odrzwiami wchodowemi umieszczone są trzy, bardzo dobrego pędzla, współczesne portrety: jeden na blasze mniejszy, owalny, przedstawia króla Jana III w zbroi, Drugi na płótnie także owalny, większy, królowę Maryję Kazimirę, najlepszy wizerunek jaki nam widzieć się zdarzyło. Postać bardzo powabna, twarz piękna, z wyrazem jednak złośliwości. Trzeci największy, pastelami robiony, wyobraża księżnę de Bouillon, osobę także bardzo piękną, pod względem sztuki doskonały obraz. Tu dotąd starannie z religijnym szacunkiem przechowują niektóre zabytki po swojej założycielce i dobrodziejach klasztoru. Do takich należą: puszka na komunikanty srebrna wyzłacana, bardzo wytwornej filgranowej roboty, wysadzana granatami, przerobiona z kielicha zdobytego w czasie wyprawy wiedeńskiej, który król Jan III złożył w ofierze dla tutejszego kościoła. Pokazują ornat z białego atłasu, sprawiony przez królowę Maryję Kazimirę, arcydzieło dawnej sztuki haftarskiej, na którym wyszywane są w płaskorzeźbie jedwabiem i złotem rozmaite wyobrażenia świętych, tudzież herby obojga królestwa; takież patki i bursy. Wreszcie nawet piękne tamże znajdujące się starożytne meble są pamiątką po żonie królewicza Konstantego, mianowicie krzesła obite skórą hiszpańską wyzłacaną w kwiaty i biurko wytwornej stolarskiej roboty. Przy kościele sakramentek znajduje się arcybractwo nieustającej adoracyi Przenajświętszego Sakramentu, z osób świeckich złożone, istniejące od czasu założenia zgromadzenia. Dawniej same tylko kobiety należały do niego. Obowiązki ich, oprócz uczynków dobroczynnych, były: asystować na procesyjach, klęczyć w pewnych godzinach przez siebie obranych, dawać składki na światło i znajdować się na wyborach odbywają-

cych się po nabożeństwie. w rocznicę poświęcenia kościoła. Po ostatniej atoli reformie, wznowieniu i rozszerzeniu tegoż bractwa w latach **1843** i **1846**, mężczyźni największy w niem mają udział. Teraźniejszym ich celem jest przedewszystkiem dawanie opieki wstydzącym się żebrać i uroczystość pierwszej komunii dla dzieci. Ostatni obowiązek został pamiątką po czcigodnym biskupie Dekercie, który podał myśl do tego pięknego i tkliwego obrzędu, corocznie w tej świątyni z wielką uroczystością się odbywającego. Odtąd w pierwszą Niedzielę po Zielonych Świątkach kościół sakramentek napełniony bywa dziatwą obojej płci; pomiędzy niemi dziewczęta ubrane w bieli, z małemi wieńcami białych kwiatków na głowie, przy stosownych obrzędach przystępują do przyjmowania Najświętszego Sakramentu, który to obrzęd najzbawienniejszy często wpływ na całe ich życie wywiera. — *Kościół Ś. Franciszka Serafickiego*, przy ulicy Zakroczymskiej pod Nr **1863**a. Należał przedtem do klasztoru ojców fanciszkanów. którzy sprowadzili się do Warszawy w r. **1645** i uzyskawszy pozwolenie za przyczyną hojnych dobroczyńców, wystawili sobie za Nowem miastem pierwszy kościół i klasztor drewniany. Niewielka ta budowla poświęcona w r. **1646**, stała tylko lat ośm. gdy zmiotła go wojna szwedzka, a następnie morowa zaraza z księży wyludniła. Po nastąpionym pokoju powróceni zakonnicy, zaczęli murować na teraźniejszem miejscu istniejący dotąd kościół w r. **1679**, który przez lat 28 w części w r. **1691**, a zupełnie dopiero w r. **1737** został ukończony i poświęcony. Plan i rysunek jego był pierwotnie dziełem Jana Chrzciciela Ceroniego Włocha, wykonywany przez budowniczego Antoniego Solari, zmieniony w części przez Józefa Fontannę i syna jego Jakóba. Następnie wieże i front kościoła, które okazały się były względem całego gmachu za niskie, przebudowane zostały w r. **1788** podług planu Józefa Boretti. Kościół ten z frontu jest w stylu jonickim złożonym, w kształcie krzyża i ma dwie wieże. Wewnątrz składa się z trzech naw, główna w stylu koryntckim z takiemiż pilastrami, sklepienie ma krzyżowe. Czysty, skromny i widny ma jedenaście ołtarzy z pięknemi obrazami, z tych szczególniej zasługuje na uwagę umieszczony w wielkim ołtarzu ś. Franciszek, odbierający znamiona i w presbiteryjum na ścianie zawieszona kopija Rafaela Przemienienia Pańskiego, wykonana przez Józefa Oleszkiewicza, pochodząca z galeryi obrazów hr. Chodkiewicza. Inne ołtarze w nawie bocznej są: ś. Antoni, ś. Jan Nepomucen, N. Panny Bolesnej; po drugiej zaś stronie Zwiastowanie N. M. Panny, ś. Józef i Chrystus ukrzyżowany. Przy filarze są ołtarze z obrazami ś. Cecylii, ś. Józefa z Kopertynu, Przemienienia Pańskiego i ś. Trójcy. Jedna znajduje się tu kaplica poświęcona czci N. Maryi Pocieszenia, z dwoma ołtarzami ś. Wawrzyńca i ś. Salomei. W niej za ołtarzem głównym o dziesięć schodów niżej, spoczywają na ołtarzu zwłoki ś. Witalisa w trumnie szklanej, z napisem na marmurze u góry: *Corpus s. Vitalis martyris.* Relikwie te podarowane były przez Benedykta XIV (Lambertini) papieża i uroczyście tutaj sprowadzone w **1754** r. Jestto patron wojskowych, ztąd dawniej co Niedziela i święto, pobożni żołnierze śpiewali tutaj na cześć tego świętego godzinki. Gmachy klasztorne rozciągające się za kościołem, kilkakrotnie zmieniały swoje przeznaczenie. Od r. **1802** mieściło się w jednej części więzienie. zaś od **1837** r. akademija duchowna Rzymsko-katolicka, a teraz ochrona dzieci wojskowych ruskich. — *Kościół Ś. Anny*, przy ulicy Krakowskie Przedmieście pod Nr **368**. Żaden kościół w Warszawie nie uległ tylu zmianom co ten, będąc po wielekroć nawiedzany pożarem, lub zupełnem zniszczeniem i opustoszeniem. Założony

przez Annę księżnę mazowiecką, wdowę po księciu Władysławie, w r. 1454, wkrótce potem, gdy za Mikołaja V papieża, a za panowania Kazimierza Jagiellończyka, przybył Jan Kapistran do Krakowa z pierwszymi zakonnikami reguły ś. Franciszka zwanych bernardynami. Kościół zatem warszawski był drugim z porządku należącym niegdyś do tego zgromadzenia i razem z klasztorem na gruntach książęcych wystawiony został pod wezwaniem ś. Anny, jako patronki księżny fundatorki. Wprowadzeni tu byli bernardyni uroczyście przez Andrzeja z Bnina Opalińskiego, biskupa poznańskiego, a erekcyja ich przez króla Kazimierza Jagiellończyka zatwierdzoną została. Pierwszy gmach był murowany, lecz klasztor z drzewa, który w r. 1507 zgorzał, i kościół przytem zniszczył. Znalazł się atoli wkrótce mieszkaniec Warszawy, nazwiskiem Baltazar, który częścią własnym kosztem, częścią składkami pobożnych współobywateli, wystawił nową świątynię z klasztorem; ale i te budowle we dwa lata pogorzały. W r. 1518 Anna Radziwiłłowna, wdowa po Konradzie II księciu mazowieckim, wraz ze swemi synami, większą nawę kościoła z fundamentu wystawiła; zaś Jan Lubrański herbu Godziemba, biskup poznański, mniejszą nawę czyli prezbiteryjum swoim kosztem wraz z zakrystyją wymurował, któreto odbudowanie skończyło się w r. 1533. Atoli wojna szwedzka w r. 1657 znowu go do szczętu zruinowała tak dalece, iż gdy po przywróceniu pokoju kościół ostatecznie w r. 1749 wyrestaurowano, zaledwie niektóre tylko części z dawniejszego pozostały. Do ocalonych z pierwotnej budowli części należy zakrystyja. Była ona od teraźniejszej o połowę mniejszą, a rozszerzono ją w pierwszych latach XVIII stulecia. Dawniejsza też połowa jest widoczną, odznaczając się pięknemi, w stylu gotyckim zręcznie ułożonemi, licznemi żebrami na sklepieniu, które w części domurowanej wprawdzie naśladowano, ale nieudatnie i w mniej ozdobnym sposobie. Wewnątrz jest dobrze oświecona i mieści w sobie, oprócz zwykłych przedmiotów, jak np. lawatorium z chęcińskiego czerwonego marmuru, nowożytnego wyrobu zegar i krucyfiks, oraz wcale dobrego pędzla obrazy, przedstawiające dwóch świętych ze zgromadzenia oo. bernardynów, ś. Tomasza z Kory i ś. Mikołaja Hiszpana. Osobliwością jednak tej zakrystyi są z obu stron przy ścianach stojące, dwie wielkie mensy czyli szafy, na umieszczenie aparatów kościelnych przeznaczone, prawdziwe arcydzieło sztuki stolarskiej, różnobarwnem drzewem inkrustowane, to jest w sposobie mozaiki wyrobione są na nich trzy obrazy z historyi życia Matki Boskiej i Pana Jezusa, w dobrym rysunku i bardzo misternie ułożone. W podobnym rodzaju ozdobione są drzwi prowadzące do zakrystyi, mające wizerunki ś. Paschalisa, Najświętszej Panny Anielskiej i t. p. Jestto praca braciszka Paschalisa Scholtza, wykonana w latach 1722 i 1733, jak to napis łaciński, na tychże znajdujący się, poświadcza. Ta dziwnie piękna i mozolna robota, dziś ręką czasu dotknięta, nie zwraca teraz tyle na siebie uwagi, jak na to zasługuje. Trzeba dobrze się przypatrzeć, aby rozpoznać wytworny wyrób i sztukę utalentowanego zakonnika, który całe życie strawił na ozdobieniu świątyni rozmaitemi innemi jeszcze, w tym sposobie wykonanemi dziełami, jakiemi są: konfessionały, ławki i t. p. sprzęty. Przed wojną szwedzką kościół Ś. Anny według opisów z tego wieku należał do celniejszych w Warszawie. Bogate ołtarze, wytworne najlepszych artystów obrazy, drogocenne sprzęty i liczne wota ze srebra i złota, odznaczały wnętrze, co wszystko prawie zniknęło; wprawdzie w lat kilka potem, przy pomocy ludzi pobożnych, przystąpiono do jego odbudowania, lecz robota szła powoli, prawie przez wiek cały, i zaledwie w r. 1749 całkowicie

została ukończoną. Wnet jednak urosła potrzeba gruntowniejszej reparacyi, gdy gmachy przy wzroście stolicy, okazały się nieodpowiedniemi dla miejsca w jakiem stały. Najznaczniejszą albowiem część Krakowskiego-Przedmieścia od strony Wisły, zajmowały obszerne zabudowania kościelne; lecz dawna mocno uszkodzona facyjata, z dwiema po rogach wieżyczkami, za temi zaś wyniosły szczyt muru, dach zasłaniający, a dalej klasztor rozciągły, przytykający z jednej strony do kościoła i dzwonnica ogromna, nizka, nieco odległa, wszystko to dosyć smutny przedstawiało widok. Aby stan ten polepszyć, zabrano się w r. 1775 do nowego przekształcenia kościoła. Gdy rozpoczynać miano fabrykę, Stanisław Potocki, ówczesny generał artylleryi, późniejszy minister oświecenia królestwa, światły lubownik sztuk pięknych, dowiedziawszy się że projektowany plan bardziej jeszcze zeszpecił miasto, postanowił wziąć się sam do dzieła i wykonać je za pomocą składek i przygotowanych funduszów. Na jego tedy wezwanie nowy plan sporządził świeżo wówczas przybyły z Włoch zdolny budowniczy, Polak Piotr Aigner, i plan jego wystawiony na widok publiczny, podobał się wszystkim. Stanisław August ofiarował potrzebne do niego posągi świętych ewangelistów, wykonane przez nadwornego rzeźbiarza Jakóba Monaldi, które dotąd w niszach widzimy. Kiedy jednak zebrane summy okazały się niedostateczne, podano myśl królowi, aby zniewolić do ich uzupełnienia bogatego mieszczanina Józefa Kwiecińskiego, który mieszkał w sąsiedztwie na Maryensztadzie, a uczciwą pracą dorobił się znacznego majątku. Wymownemu monarsze łatwo się to udało; Kwieciński przystał na dostarczenie potrzebnych do ukończenia pieniędzy, pod tym atoli warunkiem, aby umieszczony był napis, któryby mu przyznawał całkowite wybudowanie facyjaty, lubo się tylko w trzeciej części do tego przyłożył. Że zaś chodziło bardziej o rzecz, niż o formę, łatwo się na to zgodzono. Trzeba jednak przyznać, że jednocześnie przysłużył się on kościołowi, przez wymurowanie własnym swoim kosztem kaplicy N. Panny Sokalskiej i wyznaczył fundusz na ogrzewanie jej w zimie. W skutek tedy wyżej wspomnionego przekształcenia, naczelna wystawa całego gmachu i dalsze przebudowania w nowożytnym stylu, różnią się od reszty murów z głębi dostrzedz się dających. Jakoż budowa samego czoła czyli facyjaty, przypominająca styl kościoła ś. Jerzego w Wenecyi, arcydzieła Palladyusza, składa się w średniej części ze wspaniałego łęku, z czterema kolumnami utrzymującemi fronton świątyni, i z dwóch pilastrów po rogach, na wzniesionych podnóżach porządku koryntckiego. Zdobią ją nisze, wnęki, przepaski i inne ornamenta rzeźbiarskie, do pomienionego porządku zastosowane. Szczyt muru zasłaniający dach kościoła, kończy się attykiem z gzymsu i wznoszącem się stopniowaniem aż do podnóża krzyża. Nad głównemi drzwiami umieszczony jest czytelny napis w języku łacińskim, który ogłasza, iż owa wystawa wzniesioną została w r. 1788, za panowania Stanisława Augusta, kosztem Józefa Kwiecińskiego. W późniejszym czasie kosztem rządu upiększono boki tej wystawy. W tym celu w r. 1818, podług planu tegoż budowniczego Aignera, zasłoniętą została cała długość klasztoru dwoma rzędami arkad, jedne nad drugie wzniesionych, z których dolne przeznaczone były na pomieszczenie straży wojskowej, a górne dawały światło wewnętrznemu gmachowi. Galeryja górna składa się z okazałych jedenastu arkad, z kolumnami jońskiego porządku, naśladowanych z łazien Marcella. Z drugiej strony kościoła dawna czworościenna dzwonnica została podniesioną i podzieloną na piętra, z których wyższe ozdobione są ze wszystkich stron lożami w trzy złączonemi łuki, wspar-

temi na kolumnach porządku doryckiego i jońskiego. Górna część piętra ubrana jest wnękami w nizkorzeźbie, kończy ją zaś główne wieńczenie czyli gzyms wieży. Czwarte piętro ośmiokątne, w arkadach przejrzystych, z kopułką i galeryjką w około, ozdobione jest półkolumnami, z połączonych innych porządków architektury. W ten sposób ozdobione zostały całe gmachy i zdaniem znawców szczególnie ulżenie i smakowne przekształcenie w guście XVI wieku ciężkiej wieży, oraz odkrycia obok widoku na Wisłę, przynoszą zaszczyt budowniczemu, i nietylko w Warszawie, ale w każdem innem wielkiem mieście budowle te byłyby do najcelniejszych policzone. Następnie przybyła wybudowana w r. 1837 ze składek przy kościele kaplica, w której umieszczony został obraz N. Panny loretańskiej, z kościoła na Pradze przeniesiony, a przy niej wzniesiono statuę N. Panny, dzieło rzeźbiarza Czajkowskiego, wykonane w roku 1836. Przy tylu zmianach i przebudowaniach, nic dziwnego że wnętrze tej świątyni, w nowożytnym i zwyczajnym naszym kościołom stylu, nie posiada obecnie ani szczególnych zabytków starożytności, które wszystkie w pożarach poniszczały, ani dziełami sztuki nie odznacza się. Malowany on jest cały na suchem wapnie, przez zakonnika bernardyńskiego Walentego Żebrawskiego w r. 1749; malowidła te przedstawiają zdarzenia z życia świętej Anny, patronki kościoła. Pod względem artystycznym, było to wcale niezłe dzieło, lecz czas zepsuł je znacznie, a niedawne odnowienie niezdołało go powrócić do pierwotnego stanu. Zresztą 12 ołtarzy, wzniesionych i utrzymywanych przez tutejsze bractwa cechowe, posiada obrazy świętych dość miernie malowane. — *Kościół Wniebowzięcia N. Panny* i ś. Józefa Oblubieńca N. M. Panny, przy Krakowskiem Przedmieściu, pod Nr 386. Należał przedtem do karmelitów bosych, których, według współczesnych źródeł archiwalnych, już w r. 1622 król Zygmunt III, sprowadził ze Lwowa do Warszawy, obdarzywszy placem na wybudowanie domu Bożego, tam gdzie teraz wznosi się kościół ś. Antoniego, co też ówczesny biskup poznański, Andrzej z Bnina Opaliński potwierdził. Ale tym razem nie przyszło do tego, z powodu wynikłych przeszkód, i ojcowie zrzekli się darowizny. Niebawem atoli za następnego panowania, Władysław IV stosując się do życzenia małżonki swojej, królowej Cecylii Renaty, sprowadził powtórnie tychże zakonników z Krakowa 1637 r. Wybrali oni sami sobie teraźniejsze miejsce, w sąsiedztwie wielkich pałaców, należących do Krasińskich i Koniecpolskich, z których pierwszy został im nawet przez pobożną właścicielkę, na pomieszkanie ofiarowany. Zaczem w roku 1639 zakonnicy przerobili darowany pałac tymczasowie na kaplicę i klasztor zaczęli budować, zaś na kościół położono z wielką uroczystością kamień węgielny w dniu 13 Kwietnia 1643 r., pod wezwaniem Wniebowzięcia N. P. i ś. Józefa, Oblubieńca N. M. P., w obecności Andrzeja Szołdrskiego, biskupa poznańskiego i wielu znakomitych osób, jak o tem przekonywa przechowana kopia napisu, na tymże kamieniu znajdującego się. Budowla szybko przyszła do skutku, była obszerną i wspaniałą, zgromadzenie zaś tak wielkiej używało wziętości, z powodu nauki i wymowy, że młody królewicz Jan Kazimierz, nadzwyczaj je sobie upodobawszy, zapragnął koniecznie zostać karmelitą warszawskim, od czego zaledwie go król odwieść zdołał. Wtem wybuchła wojna szwedzka 1655 r. i bogaty kościół padł najprzód jej ofiarą. Gmachy zajęto na koszary, kościół zaś złupiony, w końcu został spalony do szczętu. Wygnani ojcowie wróciwszy po tej wojnie do Warszawy, wystawili na tem miejscu, ale już z drzewa, klasztor 1660 r., i zaczęli muro-

wać nowy kościół 1672 r., którego budowa z powodu rozmaitych przeszkód, morowego powietrza i braku funduszów długie lata ciągnęła się, chociaż dopomagali im nawet hojnie rozmaici dobroczyńcy, królowie Jan Kazimierz i Jan III Sobieski, Albrycht Wessel, kardynał Radziejowski i wielu innych. Kościół zatem teraźniejniejszy ukończony był zaledwie w końcu XVII stulecia, i dopiero w dniu 28 Października 1701 r. przez Mikołaja Święcickiego, biskupa poznańskiego, poświęcony. Nie był jednak ani zewnątrz okazałym, ani wewnątrz ozdobnym. Ztąd i w następnych latach przyczyniali się jeszcze częściowo do jego uzupełnienia, rozmaici bogaci ludzie. Ztąd i teraźniejsza facyjata stanęła dopiero w r. 1782, kosztem znanego w historyi księcia Karola Radziwiłła Panie-Kochanku, jak o tem przekonywają napisy, znajdujące się w tej świątyni. Wobecnym stanie piękna ta budowla ma naczelną ścianę z nader mocnego kamienia piaskowego o piętrze, u dołu rzędem płaskosłupów i kolumnami wystającemi toskańskiego porządku przyozdobioną, oprócz dwóch osobliwego kształtu dzwonnic zakończonych u góry blaszanemi wazonami. W przyczółku nawy środkowej upiększona jest płaskosłupami i kolumnami korynckiego porządku, które również jak dolne po dwa są ustawione. Pomiędzy kolumnami tego piętra, stoją dwa posągi świętych ze zgromadzenia karmelitów, a nad niemi w płaskorzeźbionych medalionach popiersia innych świętych, pośrodku zaś wielkie okno piękną wypukło-rzeźbą uwieńczone rzuca światło do wnętrza. Na wierzchu przyczółka znowu grupy posągów, wyobrażające miłość i nadzieję, a po samym środku unosi się nad świątynią wielka kula blaszana, koło której obwija się wąż z jabłkiem w pysku, przyciśnięty złocistym kielichem z hostyją na wierzchu, wyobrażającym wiarę. Pod nim w płaskorzeźbie wyrobione są godła najwyższej władzy rzymsko-katolickiego Kościoła, dwa klucze, pastorał i krzyż patryjarchy. Pod głównem oknem zrobiona balustrada. tworzy ganek zewnętrzny, a nad drzwiami wielkiemi na dole pod tarczą herbową domu Radziwiłłów, umieszczona jest kamienna tablica ze stosownem napisem łacińskim. Facyjata ta nie bez wdzięku, stanęła podług planu Efraima Schroeger, tutejszego budowniczego. Wewnątrz kościół ten ma jedynaście ołtarzy, oprócz wielkiego, wystawionego w r. 1701, podług rysunku budowniczego Tylmana. W nich umieszczone są niektóre piękne obrazy, tak przy wchodzie po lewej ręce są trzy jednakowe ołtarze z owalnemi obrazami, w pierwszym św. Anna z N. Panną, zakryte obrazem ś. Anioła stróża, oba malowane przez Kazimierzą Wojniakowskiego, drugi ś. Jan od Krzyża, pędzla Fr. Smuglewicza, trzeci ś. Wawrzyniec, przez tegoż jest także wielki obraz ś. Elijasza, jeden z najlepszych, zawieszony na ścianie na przeciw ambony. Zbliżając się ku wielkiemu ołtarzowi, w którym umieszczony pięknego pędzla obraz ś. Józefa, piastującego dzieciątko Jezus, są dwa na prawo N. P. Maryi Różańcowej, z dawnego kościoła księży dominikanów obserwantów w r. 1816, przeniesiony wraz z bractwem różańcowem, nad którym umieszczony owalny obraz, przedstawiający ś. Szymona, klęczącego pod N. M. Panną, malowany przez Szymona Czechowicza. Drugi na lewo na przeciw tego ołtarz Imienia Jezus, ma podobnież u góry w owalu Niepokalane poczęcie N. M. Panny, przez tegoż artystę, i dalej ołtarz w nawie ze wspaniałym obrazem N. Panny z dzieciątkiem Jezus, wręczającej szkaplerz ś. Janowi Stokiuszowi karmelicie, nad którym w nagłówku ołtarza zawieszony drugi obraz mniejszych rozmiarów, przedstawiający ś. Eliasza porwanego w niebo na ognistym wozie, oba pędzla professora Rafała Hadziewicza, przed kilkunastu laty wykonane. Obrazy te są częste za-

suwane innemi, jakoto: N. M. Różańcowa, Zwiastowaniem N. Panny, a Imię Jezus, Zaślubinami P. Maryi. W kościele tym mieszczą się oprócz bractwa Szkaplerza Różańca ś. i ś. Michała, nadto bractwo ś. Stanisława mularzy warszawskich, którzy kaplice ś. dominika, przed kilkulaty odnowili, i obraz ś. Stanisława sprawili, tudzież od roku 1854 bractwo ś. Michała Archanioła, przeniesione z kościoła ś. Ducha, które ma tu obraz św. Anioła stróża, pochodzący z kościoła ś. Jerzego. Nowożytna sztuka rzeźbiarska podobnież znakomicie się tutaj przedstawia, mianowicie w utworach dłuta Oskara Sosnowskiego (ob.). Takiemi są w kaplicy grobu Chrystusowego, wystawionej w roku 1862, podług planu Henryka Markoniego, umieszczone wyobrażenie Chrystusa Pana, spoczywającego w grobie, wykonane po mistrzowsku z marmuru kararyjskiego w naturalnej wielkości, ofiarowane przez artystę, w darze dla tej świątyni i tegoż Anioł Zmartwychwstania, pomnik grobowy umieszczony w r. 1859, przy filarze na piedestale z napisem, *Pamięci Bronisława w roku 1828 i Eugenijusza w r. 1845, zmarłych herbu Nałecz Sosnowskich, poświęca T. O. Sosnowski.* Jedno z najpiękniejszych jego dzieł rzeźbiarskich. Łączące się z kościołem gmachy niegdyś klasztorne, z biegiem czasu ulegały rozmaitym zmianom, mianowicie od końca XVIII wieku. Od r. 1817 zajęte na archiwum główne i na biόra prokuratoryi generalnej, od r. 1820 czas jakiś mieściły także instytut zarobkowy towarzystwa dobroczynności i drukarnię rządową, a od r. 1866 mieści się tutaj akademija duchowna rzymsko-katolicka, z gmachów przy ulicy Zakroczymskiej przeniesiona.— *Kościół Opieki ś. Józefa,* przy ulicy Krakowskie przedmieście, pod Ner. 392. Stoi obok klasztoru panien wizytek, sprowadzonych z Francyi do Polski w r. 1654 przez Maryją Ludwikę, Władysława IV i Jana Kazimierza, królów polskich małżonkę, która im najprzód kościółek mały i klasztor drewniany, w obrębie zabudowań dawnego pałacu Kazimierowskiego wystawiła. Pierwotny zakład był tymczasowo o jednem piętrze, ale szczupła świątynia bardzo piękna i ozdobna, miała ściany wytwornie malowane, i zawieszone drogocennemi obrazami, tudzież posiadała kosztowne sprzęty i szacowne zabytki z daru królowej fundatorki pochodzące. Maryja Ludwika zamierzała natychmiast wystawić swoim zakonnicom murowaną świątynię, do czego były już przygotowane wszelkie potemu materyjały, gdy wojna szwedzka a następnie zgon królowej przeszkodziły. Kiedy zaś pożary w latach 1666 i 1695 wynikłe zniszczyły poprzednie zabudowania, znalazła się nowa fundatorka Elzbieta, z książąt Lubomirskich Sieniawska, kasztelanowa krakowska, która postanowiwszy wznieść murowaną świątynię, zapewniła w tym celu summę 120,000 złp. W r. 1728 przystąpiono do budowy pod kierunkiem Józefa Belloty, architekta miejskiego, wszakże gdy śmierć nagła Sieniawskiej nie dozwoliła jej uczynić testamentu i donacyi na dokończenie, tejże musiano zaprzestać robót. Rujnowały się częściowo wzniesione mury przez lat 27, dopiero Franciszka Cecylija Mazini przełożona zakonu, podała projekt aby podnieść kapitał 80,000 złp. złożonych na procencie, i użyć na dokończenie budowy. Myśl ta zyskała zatwierdzenie i z początkiem wiosny 1755 r. wzięto się znowu do pracy. Kiedy jednak i ten fundusz nie wystarczał, wówczas córka wyżej wspomnionej Sieniawskiej Czartoryska, pomnożyła go darem 40,000 zł., z tych więc kapitałów z dodatkiem zapożyczonych summ, kościół teraz istniejący dokończony został w r. 1760, a poświęcony przez uczonego biskupa Józefa Andrzeja Załuskiego, d. 20 Września 1761 r. Cały gmach stanął podług planów przez królowę Maryję Ludwikę zostawionych, ztąd forma budowy jest zupełnie

francuzka, i sposobem jezuickiej architektury wykonana. Czoło kościoła na trzy piętra podzielone, z których pierwsze przyozdobione dwunastu słupami, porządku włosko-jonickiego, drugie ośmiu koryncklemi słupami złożonemi, trzecie sześcio płaskosłupami także koryuckiemi. Na piętrach wyższych stoją posągi kamienne, wcale niezłej roboty, na drugim statui swiętych Augustyna, Salezego, Joachima i Józefa, a na górnym świętych Zacharyjasza, Anny, Joachima, a w środku Nawiedzenie N. M. Panny, przez ś. Elzbietę, wszystkie w naturalnej wielkości. W rozmaitych miejscach są nadto herby i cyfry założycielki, klasztorne, lub niektórych świętych. Front cały z cegły, tylko kraniki główne, podstawy, odrzwia i niektóre pomniejsze ozdoby, oraz figury trzeciego piętra z piaskowca. Sam szczyt przedstawia dwóch aniołów klęczących ze złożonemi rękoma przed krzyżem. Wogólności styl budowy kościoła należy do rodzaju zwanym rococo, który mianowicie wewnątrz jest widoczny. Wewnątrz jest dość obszerny, widny, z trzech naw złożony, z których boczne są niższe od głównej, i oprócz arkad mają przy ścianach bocznych kolumny korynckie, co powiększa jego okazałość. Nawy boczne podzielone są na kaplice, którym sklepionka baniaste z żagielkami, nadają szczególniejszy powab. Zresztą bardzo mało ozdób, a te co są wszystkie z fantastycznego królestwa roślinnego poczerpnięte. Ołtarzy ma siedm, z tych wielki mieści obraz Nawiedzenia N. Panny, pędzla Tadeusza Konicza (ob.), dar Andrzeja Załuskiego, biskupa krakowskiego. Na ołtarzu umieszczone cyborium z hebanu, ozdobione srebrnemi wyzłacanemi figurkami i tablicami, na których w wypukłorzeźbie przedstawione są tajemnice życia Chrystusa Pana, wybornie wyrobione Jestto dzieło francuzkie z pierwszej połowy XVII stulecia, i pochodzi z daru królowej fundatorki. Na ścianie od strony chóru zakonnego zawieszone jest za szkłem w srebrnej oprawie, serce królowej fundatorki z napisem, *d. 10 Maja 1667*, herbami królewskiemi, w połączeniu z klejnotami przodków. W nawach bocznych są następujące ołtarze z obrazami dobrego pędzla; Serca Jezusowego, przez Czechowicza, ś. Franciszki Fremiot de Chantal. ś. Alojzego, którego głowa szczególnie pięknie malowana, ś. Anny, ś. Józefa i ś. Franciszka Salezego, ze szkoły włoskiej doskonale wykonany, mianowicie aniołki u spodu są wzorowe. Ołtarz ten ma także małe cyborjum hebanowe, tej samej co większe roboty z różnemi figurkami, sztuczkami srebrnemi wytwornie zdziałanemi. W bocznych kaplicach zawieszone są wizerunki królowej Maryi Ludwiki, przed samą jej śmiercią wykonane, i Jana Kazimierza, bardzo dobrego pędzla. Po bokach zaś umieszczone są posągi, jeden z białego marmuru, cztery łokcie wysoki, przedstawia Tadeusza Czackiego w mundurze wizytatora szkół gubernii Wołyńskiej, osłoniętego togą, prawą rękę ma wspartą na słupie, uwieńczonym dwoma księgami, lewa wzniesiona obejmuje i przyciska do piersi zwój pargaminu. Księgi są to nieśmiertelne dzieła Czackiego, zwój zaś jestto dyplom założenia szkoły krzemienieckiej. Na bocznej ścianie podstawy posągu, znajduje się napis: *Dzieło i dar O. Sosnowskiego Krzemieńczanina* (1861 r.). Drugi postawiony w r. 1863 z kamienia piaskowca posąg naturalnej wielkości, dłuta Władysława Oleszczyńskiego, ma na piedestale napis: *Kazimierz Brodziński, urodzony 1791 r. zm. d. 10 Października 1835. Eustachy Marylski, b. uczeń uniwersytetu warszawskiego, swemu professorowi.* Artysta szczęśliwie oddał postać całą, i oblicze poety pełne wyrazu, prostoty, dobroci i rzewności. Stoi z pochyłoną głową zamyślony, trzymając w ręku książkę. Wreszcie ambona tutejsza w formie rzymskiego rostrum, piękną rzeźbą wy-

kończona z drzewa wyobraża przód łodzi z żaglem rozwiniętym. Do wspomnień tego kościoła należy, iż w nim przez cały czas trwania uniwersytetu alexandrowskiego, 2 razy na rok odbywały się publiczne posiedzenia przy zakończeniu i otwarciu kursów, łącząc razem dwie nader zajmujące pamiątki. Professorowie uniwersytetu głosili zasługi znakomitych ziomków wsławionych w piśmiennictwie i zawodzie naukowym, a młodzież odbierała złote medale za najlepsze wypracowanie ogłoszonych tematów. Tu także uczniowie wydziału teologicznego probowali sił swoich, rozpoczynając zawód kaznodziejski, mając wzory w przewodnikach swoich i najświatlejszy zbiór życzliwych słuchaczy. Muzyka kościelna złożona z uczni i amatorów, tu najprzód zaprowadzoną została. Wewnątrz klasztoru który zwiedzać tylko można za osobnem pozwoleniem wyższej władzy duchownej, mieści się także niemniej wiele godnych widzenia osobliwości. Na korytarzach pełno obrazów, z których większa część bardzo dobrego pędzla, mianowicie w przedchórzu 12 apostołów, w pół figurze wielkiego rozmiaru, są pięknej włoskiej szkoły, sprowadzone przez królową fundatorkę umyślnie z Rzymu, dla ozdoby pierwszego przez nią wystawionego tutaj drewnianego kościoła. W sali ogólnych zgromadzeń przechowują starożytnej i wytwornej roboty rozmaite sprzęty po tejże królowej, bogate zabytki własnych jej rąk roboty lub ofiary, szczególnie nadzwyczaj wytworne ornaty, antepedia, tuwalnie, alby i t. p. prawdziwe arcydzieła sztuki haftarskiej złotem wypukło wyszywane. W tejże sali dużo jest na ścianach obrazów, z których dwa największe przedstawiające sceny z Pisma Świętego i Życia ś. Jakóba, są pędzla Le Clerca, malarza francuzkiego, z pierwszej połowy XVII w. Ciekawe są tutaj podobnież portrety w całej figurze w naturalnej wielkości, królowej francuzkiej Anny, matki Ludwika XIV, królowej Maryi Józefy, żony Augusta III, oraz mniejsze Stanisława Augusta i bis. Okęckiego.—*Kościół N. Maryi Panny Łaskawej*, przy ulicy Ś-to Jańskiej pod Nr. 6. Świątynia ta obok katedry metropolitalnej stojąca, kilkakrotnie zmieniała swoje przeznaczenie. Pierwotnie należała do jezuitów, którzy wraz z dworem króla Zygmunta III przenieśli się do Warszawy. Kupili oni w r. 1597 za pośrednictwem jednego z najgorliwszych swoich członków znanego w literaturze Piotra Skargi (ob.) spowiednika królewskiego, kamienicę narożną przy cmentarzu kościoła św. Jana naprzeciw domów kanonicznych położoną i zaraz do niej sprowadzili swoich współbraci (r. 1598). Była to na początek tak zwana rezydencyja, ztąd dom ten długo potem nosił miano *klasztorka*. Skarga rozpoczął też budować w tymże roku kollegium oddzielone murem od innych zabudowań staromiejskich, przy którem miał stanąć kościół, ale robota wlekła się powoli, z powodu obudzonej niechęci przeciw rozpierającym się jezuitom, których starano się pozbyć z kraju. Lecz kiedy burza ucichła wzięli się oni znowu z wielką gorliwością do budowy (w r. 1609); król Zygmunt darował im wtedy plac nabyty od miasta zaraz obok kollegiaty św. Jana. Sam położył kamień węgielny na kościół, przeznaczył fundusze na murowanie tegoż, a za nim poszło wielu innych ofiarodawców tak że gmach cały otwarty został do służby Bożej w r. 1626 pod tytułem N. Panny Narodzenia i św. Ignacego. Za sprawą potężnego niegdyś zakonu, kościół stanął od razu na szczycie blasku i okazałości, ztąd według współczesnych opisów wkrótce żaden w Warszawie nie był tak pięknie przybrany, nie miał tyle okazałych ołtarzy z obrazami najcelniejszych mistrzów, wytwornych dzieł sztuki w bogatych sprzętach, pomników i t. d. Jezuici bowiem umieli pomnażać i podnosić wszystko co do nich należało; zaczem dobrani mówcy kościelni,

muzyka, częste odpusty, ściągały tutaj jak nigdzie pobożne dary i ofiary wszystkich stanów. Nieprzerwana pomyślność tej świątyni trwała aż do kassaty zgromadzenia r. 1773, następnie pozostawionych kilku zakonników pod zwierzchnictwem świeckiego kapłana, zarządzali nią tymczasowie do roku 1781. Poczem oddaną została na własność bractwu św. Benona, będącemu wówczas przy kościele tegoż nazwiska na Nowem mieście, przy ulicy Pieszej (gdzie dziś kamienica pod Nr. 1877), z obowiązkiem utrzymania tutaj założonej zdawna przez Jezuitów kongregacyi niemieckiej. Wtedy w zastosowaniu do skromniejszego celu, przeniesiono ztąd do innych kościołów, wiele ołtarzy, obrazów i ocalonych jeszcze pomników, to zaś co na miejscu pozostało, utrzymywano starannie do r. 1797, to jest do czasu dopóki nie ostygła gorliwość i pobożność bractwa. W końcu gdy szło co raz gorzej, władza dyecezyjalna odebrała im kościół w r. 1815 i oddała księżom paulinom którzy zaledwie trzy lata nim rządząc, w skutek zniesienia swego klasztoru opuścić go musieli. A że nie był parafialnym i do ozdoby miasta nie przyczyniał się, postanowiono obrócić na inny użytek. Kościół więc oddano katedrze, która tutaj w nim przez lat kilka miała swój skład narzędzi potrzebnych do publicznych uroczystości, a w r. 1828 cały zajęty został na skład wełny bankowej i wtedy wszelkie ruchomości kościelne ztąd wywieziono, tak że zostały tylko mury bez okien i posadzki. Trwało to do r. 1834, kiedy rząd oddał go na użytek pijarom którzy się tutaj przenieśli z kollegium swego na Długiej ulicy i do końca r. 1866 zajmowali. Ponieważ zaś budynki znacznie były uszkodzone w murach, zajęto się ich odnowieniem, aby i na mieszkania i do nabożeństwa mogły służyć. Pracami budowniczemi kierował Alfons Kropiwnicki, który w półtora roku wszystko przyprowadził do porządku, tak że w d. 19 Marca r. 1836 nastąpił obrzęd rekonciliacyi i kościół otwarty został dla pobożnych. Świątynia jak jest teraz ma ścianę naczelną (facyjatę) zakończoną piramidami, na których wznoszą się gałki bronzowe pozłacane z żelaznemi krzyżami. Pilastry w stylu korynckim idą ku dołowi od gzemsu, lecz w trzech czwartych częściach zasłania je wystający przed kościół kwadratowy portyk z dachem ukrytym. Dwoje drzwi żelaznych prowadzi z ulicy do kościoła, który mając dwie tylko nawy to jest główną i drugą po prawej stronie, jest pewną nieforemnością. Stare i grube mury kościoła dźwigają zbyt ciężkie gzemsy, które obok lekkości nowo przystawionych ozdób stanowią znośną całość. Nawa główna czyli środkowa jest w formie prostokąta stykającego się z półkolem, budowa jej w stylu koryncskim z takiemiż pilastrami i gzemsami, sklepienie wysokie krzyżowe. Półkole w którem jest wielki ołtarz zakończone rotunda wyższą od sklepienia całego kościoła z dwoma gzemsami jeden na drugim wznoszącemi się i oknami od światła. Cała ta rotunda jest w formie elipsy znacznie spłaszczonej. Pod nią umieszczony wielki ołtarz w r. 1838 wystawiony, w nim obraz Zbawiciela pędzla Czechowicza odnowiony przez Blanka, który odnawiał też inne obrazy tego kościoła. Naprzeciw wielkiego ołtarza przy głównem wejściu wznosi się chór obszerny na 12 jonickich kolumnach, pomiędzy któremi gustowne wyroby z gipsu zdobiące kassetony wykonane są przez Wincezentego, również jak kapitele kolumn i ozdoby wielkiego ołtarza. Nawa boczna węższa i krótsza od głównej, zbudowana jest w stylu doryckim; bliżej wielkiego ołtarza wznosi się rotunda zupełnie kulista, na jej wierzchu wieża dla większego światła z oknami, której dawniej nie było. W tej nawie są cztery ołtarze z obrazami: N. Panny Maryi Łaskawej, włoskiego pędzla, podarowany pijarom w r. 1651

przez nuncyjusza papiezkiego Jana de Torres, niegdyś cudami słynący i w takiej u pijarów powadze, że nie było kościoła przez nich otrzymywanego w którymby nie znajdował się ołtarz z jej obrazem. Kiedy w r. 1664 panowało zaraźliwe powietrze w Warszawie, magistrat tutejszy, N. Pannę Maryją Łaskawą uznał za patronkę miasta i obraz jej umieszczono nad bramą Nowomiejską prowadzącą do Starego miasta i postanowiono publiczną procesyję z kościoła ks. pijarów na Długiej ulicy do Ś. Ducha. Papież Aleksander VII dał pozwolenie założenia bractwa przy tym obrazie pod imieniem N. P. Maryi Łaskawej, znanego w naszym kraju pod nazwiskiem *Sodalisów* (ob), które ztąd początek swój bierze. Inne ołtarze mają piękne obrazy: św. Józefa Oblubieńca, piastującego Pana Jezusa, pędzla Czechowicza, św. Jana Nepomucena i Zstąpienie Ducha Ś. na apostołów, umieszczony w chórze, doskonale malowane przez Jana Plerscha. Dalej jest kaplica Ukrzyżowanego Chrystusa Pana, na przeciwnej stronie której wznosi się ołtarz św. Józefa Kalasantego, wszystkie przeniesione z dawnego kościoła pijarów. Ztamtąd także pochodzi ustawiony przy ołtarzu Ś. Krzyża, dopiero w r. 1865 wspaniały nagrobek Jana Tarły zmarłego w r. 1750 odnowiony i umiejętnie uzupełniony kosztem jego potomków przez Fr. Cenglera z Krakowa. — *Kościół Ś. Jana Bożego* czyli *księży Bonifratrów*, przy ulicy Bonifraterskiej pod Nr. 2166. Bonifratrów sprowadził najprzód Bogusław Leszczyński, podskarbi w. kor., do miasteczka swego Leszna pod Warszawą, gdzie dziś cyrkuły IV i V i tam przywilejem d. 7 Czerwca r. 1650 nadawszy plac i grunta (zajęte obecnie na kamienicę pod Nr. 686), do wystawienia tamże kościoła i klasztoru i osiedlenia ich dopomógł. Ale fundacyja była szczupła, miejsce niesposobne i zbyt od miasta oddalone. Wprawdzie Tomasz Ujejski (ob.) wziął nowy zakon w swoją opiekę i pomagał mu w budowaniu się, ale nie wiele to rzeczy zmieniło. Zaradzając tej niedogodności dwaj bracia Tobiasz, łowczy w. kor. i sławny Jan referendarz Morsztynowie przenieśli bonifratrów z Leszna na Krakowskie Przedmieście i niedaleko swego pałacu (dziś Saskiego, w stronie teraźniejszego ogrodu od ulicy Królewskiej naprzeciw kościoła ewangelickiego) wystawili im w r. 1673 kościół i klasztor znacznym kosztem, jak powiada Niesiecki. Niedługo jednak, bo zaledwie pół wieku tam się utrzymywali. Król August II albowiem zakupił gmachy Morsztynowskie i postanowiwszy wznieść sobie na tem miejscu prywatny pałac, ciągle nowe skupował w onych stronach dwory, dworki i place, a że chciał założyć przy nim wspaniały ogród, na który nie było dostatecznego miejsca, rugował zatem ztąd bonifratrów, zajął ich grunta, kościół i klasztor zniósł, a dawszy im za to znaczne summy pieniężne, kazał budować się na teraźniejszem miejscu. Budowniczemi nowego przybytku Bożego byli dwaj włosi Józef Fontanna i Antoni Solari. Roboty ukończone zostały dnia 15 Czerwca r. 1726 a kościół poświęcił Jan Tarło biskup poznański, jak o tem przekonywa napis nad głównemi drzwiami na marmurze wyryty. Tym sposobem powstała niewielka świątynia, nie wspaniała stylem budownictwa, skromna i cicha, jak tego wymaga jej przeznaczenie. Nie odznacza się też niczem, nie ma wewnątrz żadnych nagrobków ani żadnych historycznych wspomnień. — *Kościół S. Andrzeja, Panien Kanoniczek*, przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 464. Na tem miejscu stała przedtem kaplica pod tyt. Ś-go Krzyża, wystawiona w r. 1722 przez Teodora Potockiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, dla jezuitów prowincyi polskiej, osiadłych przy ulicy Daniłowiczowskiej w skutek darów i zapisu gruntów, tudzież pałacu przez Łukasza z Bnina Opalińskiego marszałka w. kor. i małżonki jego Izabelli z Daniło-

wieców w d. 2 Października r. 1660 uczynionych. Była to świątynia niewielka ale bardzo piękna i bogata, którą starannie wewnątrz utrzymywali jezuici aż do czasu swego zniesienia, zewnątrz jednak z powodu kilkakrotnego przerabiania nie była dokończoną. Po kassacie, zakonu utworzono przy niej nową parafiję pod tytułem św. Andrzeja, którą w r. 1817 przeniesiono do reformatów a następnie do kościoła św. Karola Boromeusza. Kościołek zaś i łączące się z nim zabudowania oddano pannom kanoniczkom w zamian za odstąpione gmachy Marywilu (stojące tam gdzie teraz wielki teatr), zkąd one tutaj się przeprowadziły. Wtedy kosztem rządu a podług planu Piotra Aignera ściana naczelna tej budowli wzniesiona i na wewnątrz i zewnątrz do teraźniejszego stanu doprowadzoną została w r. 1819. Kościołek to niewielki, pod względem sztuki nie odznaczający się, wewnątrz skromny i szczupły, czysto i starannie jest utrzymany. Ma trzy ołtarze a w wielkim znajdująca się statua Bogarodzicy przeniesiona jest z kaplicy marywilskiej. Galeryje będące po bokach są dosyć obszerne i wygodnie urządzone. — *Kościół św. Kazimierza*, przy ulicy Tamka pod Nr. 2858, wznoszący się przy instytucie sióstr miłosierdzia, które królowa Maryja Ludwika sprowadziła z Paryża do Warszawy w r. 1651. Przybyłe zakonnice w szczupłej liczbie mieszkały najprzód w pobliżu kościoła Ś. Krzyża (gdzie dziś szpital św. Rocha), za wybuchnięciem wojny szwedkiej jeździły za królową do Krakowa i na Szląsk a powróciwszy z nią do Warszawy umieszczone zostały w jednym z dawniejszych pawilonów kazimirowskiego pałacu. W r. 1659 Maryja Ludwika nabyła na własność zgromadzenia folwark Kałęczyn pod Warszawą nad Wisłą obok Solca leżący (dziś stanowiący ulice w cyrkułach VII, VIII, X i XI). Na jednym z jego placów *Glinki* zwanym, zabudowania drewniane i takiż kościołek wystawić kazała i w tych siostry miłosierdzia stale umieściła. Kościół pomieniony ufundowała Maryja Ludwika pod nazwą św. Kazimierza, na pamiątkę patrona kraju i swego męża. Dopiero w r. 1699 same zakonnice za przyczynieniem się kardynała Radziejowskiego, Mikołaja Święcickiego biskupa poznańskiego i ks. Bartłomieja Tarły ówczesnego wizytatora missyjonarzy, wymurowały teraźniejszy kościół. Świątynia niewielka czysto i porządnie utrzymana, mieści w sobie trzy ołtarze z których w wielkim jest obraz św. Kazimierza, w górze Zwiastowania N. Panny a na przeciw św. Wincentego. Przy ambonie zawieszony wizerunek królowej założycielki za jej życia robiony i obraz przedstawiający ścięcie św. Jana dawnego pędzla. — *Kościołek św. Karola na Powązkach.* Założony przez króla Stanisława Augusta w sam dzień obrzędu poświęcenia cmentarza d. 20 Maja r. 1792 a ukończony i otwarty dla służby Bożej d. 6 Listopada r. 1793. Ma piękny obraz ś. Karola Boromeusza, pędzla utalentowanego ucznia Bacciarellego Jana Wahla (ob.) warszawianina, umieszczony w ołtarzu wielkim, pochodzący z daru tegoż monarchy, pod nim drugi tegoż artysty, przedstawiający wypadek porwania króla z ulicy Miodowej przez konfederatów w r. 1771 i w niezbyt dalekim miejscu od tegoż kościoła od Kuźmy ochronionego. Kościołek ten jest z gruntu odnowiony i ozdobiony kosztem rządu ostatnio w r. 1850. Zbudowano wtedy nowe ołtarze, położono posadzkę sprawiono nowe organy, kościołek przybrał piękniejszą niż przedtem powierzchowność, wewnątrz także na miejscu malowanego wielkiego ołtarza stanął murowany z dwiema kolumnami, obraz zaś Wahla odnowiono. — *Kościołek przy Towarzystwie Dobroczynności*, na Krakowskiem Przedmieściu pod Nr. 369. Gdzie teraz są budowle zajmowane przez towarzystwo dobroczynności, w XVII wieku stał na tem miej-

scu pełen historycznych wspomnień pałac Kazanowskich, jeden z najobszerniejszych i najwspanialszych w Warszawie, który zrujnowany nieco w czasie wojny szwedzkiej, przeszedłszy w r. 1661 na własność Lubomirskich, darowany został przez nich w r. 1663 karmelitkom bosym, posiadającym przedtem drewniany kościół i klasztor, gdzie dziś stoją possessje przy ulicy Czystej od ogrodu hr. Stanisława Potockiego. Zakonnice bowiem mając zniszczone budowle w czasie szturmu Warszawy, pozbawione były przytułku i siedliska. Lubomirscy ustąpiwszy im rzeczony pałac przerobili go na klasztor i wymurowali zaraz obok niego kościołek, pod wezwaniem ś. Teressy, który był w ich posiadaniu do r. 1818. Kiedy karmelitki przeniesiono ztąd do Krakowa a gmachy przeznaczone zostały na pomieszczenie towarz. dobroczyn., kościołek otrzymał nową wystawę, wykonaną podług planu budowniczego A. Corazzego i odtąd jest domem modlitwy dla ubogich i sierot pod opieką tegoż towarzystwa zostających. Kościołek ten jest z tego pamiętny, że w nim chowano niegdyś zwłoki dzieci znakomitych osób kraju. Tu Jan Kazimierz złożył swoję jedynaczkę królewnę Maryję Teressę, zmarłą w r. 1651, trumienkę której ze stosownym łacińskim napisem przy restauracyi kościołka w r. 1839 odkrytą, zamurowano pod wielkim ołtarzem. — *Kaplica św. Rocha przy szpitalu*, na Krakowskiem Przedmieściu pod Nr. 395. Wystawiona przy szpitalu w roku 1712 podług planu Jakóba Fontanny pod tytułem Świętej Trójcy, ma dwa ołtarze z obrazami: jeden Świętej Trójcy malowany przez Józefa Głowackiego, drugi świętego Rocha, pędzla Eleutera, z relikwiami świętego Wincentego a Paulo i świętego Franciszka Salezego. Po nowem przeistoczeniu tej budowli w r. 1848, kapliczka pięknie i odpowiednio swemu celowi urządzoną została. *Kaplica przy szpitalu Dzieciątka Jezus* przy ulicy Szpitalnej pod Nr. 1353, wystawiona została wraz z głównym gmachem w r. 1761, staraniem wiekopomnej pamięci ks. Gabryela Baudouin (ob.), za którego szlachetną przyczyną powstał ten Instytut. — *Kaplica przy instytucie alexandryjsko-maryjskim* wychowania panien przy ulicy Ujazdowskiej pod Nr. 1728 i 29, mieszcząca się w gmachach pierwotnie zajmowanych przez instytut szlachecki, wystawiona w r. 1851, podług planów budowniczych Martina i Bolesława Podczaszyńskiego, należy do okazalszych tego rodzaju budowli; oświecona u góry szklaną kopułą i wspaniale ozdobiona ma w ołtarzu piękny obraz Chrystusa w Ogrójcu pędzla Ksaw. Kaniewskiego.— *Kościołek św. Stanisława na Woli pod Warszawą*, zbudowany w r. 1860 kosztem rządu, na gruncie ofiarowanym przez p. Biernackiego, podług planów Józefa Orłowskiego, w stylu romańskim. Składa się z jednej nawy z czworokątną wieżą na przodzie i zakończony jest półokrągłą niszą stanowiącą Sanctuarium. Dwie statui: jedna św. Stanisława, druga św. Jana Nepomucena, umieszczone na frontowej ścianie obok wieży, podobnie jak i płaskorzeźba w drzwiach frontowych, są dłuta Cenglera. Obraz zaś św. Stanisława biskupa, pod którego wezwaniem kościół poświęcony został, jako też i dwa obrazy w ołtarzach bocznych, z których jeden przedstawia św. Wawrzyńca, a drugi Niepokalane poczęcie N. Panny Maryi, są pędzla Alexandra Kamieńskiego, zaś dwa okrągłe obrazy św. Kazimierza królewicza i św. Elzbiety, malowane na blasze przez Gierdziejewskiego. — *Domy służby bożej obrządku prawosławnego.* Jakkolwiek niebezzasadne jest twierdzenie, że małżonki niektórych książąt mazowieckich panujących w Warszawie, będąc pochodzenia ruskiego musiały mieć tutaj miejsce do odprawiania religijnych obrzędów wyznania, w którem się urodziły, na to wszakże nie ma sprawdzonych krytyką dowodów. Niewątpliwy

dopiero ślad mamy od panowania cara Alexego Michajłowicza, czyli od czasu utrzymywania stałego poselstwa ruskiego w Warszawie, które zamieszkując w dwóch dworach na Lesznie, gdzie są obecnie possessyje NN. 661 i 662 oznaczone, miało tam swoję kaplicę i kapłanów, służbę bożą podług prawosławnego obrządku odprawiających. W dworach tych oddawna na pomieszczenie posłów ruskich przeznaczonych, mieszkał z licznym orszakiem w latach 1673—1677 Bazyli Tiapkin, poseł dworu moskiewskiego, a przy nim znajdowali się duchowni i kaplica poselska, co miało miejsce i przy późniejszych posłach ruskiego pochodzenia, kiedy ci w innych częściach miasta mieli swoje rezydencyje, np. w pałacu Brylowskim przy ulicy Wierzbowej, w pałacu księcia Repnina przy Miodowej i t. p., aż do końca czasu bytu rzeczypospolitej polskiej. Duchowni należący do missyi dyplomatycznej mieli opiekę nad swojémi wyznawcami w Warszawie zamieszkałemi, ale liczba takowych nie była bardzo znaczną. Składali ją po większej części kupcy greccy, którzy dopiero w r. 1796 uznali potrzebę posiadania osobnego domu Bożego. Uczynili więc wtedy pomiędzy sobą składkę i najmowali w prywatnych domach na ten cel miejsce, które stosownie urządzano. W ten sposób dom modlitwy prawosławnej mieścił się najprzód na Nowem mieście w pałacu Sapieżyńskim, przy ulicy Zakroczymskiej (gdzie dziś koszary pod Nr. 1826), w którym nabożeństwo odprawiał ksiądz przysłany z klasztoru św. Onufrego w Jabłoczynie. Kiedy zaś w r. 1806 Francuzi zajęli pałac na koszary i szpital, przeniesiono się do domu pod Nr. 1821 przy ulicy Koźlej, gdzie w officynie drewnianej do roku 1817 nabożeństwo odprawiano. Gdy ze wzrostem zamożności wiernych składki wnoszone znaczną uczyniły summę, postanowiono obrać sobie stałe miejsce i w tym celu za hojnem przyczynieniem się kupca Stefana Dobrycza, nabyta była possessyja przy ulicy Podwale pod Numerem 497, w dziedzińcu której wzniesiono w roku 1817 kościół pod wezwaniem świętej Trójcy i urządzono się w osobną gminę. Gmina i kościół pod względem hierarchii zależały od greko-wschodnich arcypasterzy Bukowiny, Węgier i Grecyi aż do r. 1825, poczem przeszły pod władzę synodu petersburgskiego, a bezpośredni zarząd archidyecezyi mińskiej, zaś w r. 1827 archidyecezyi wołyńskiej. Parafija składała się ogółem z 720 osób wyłącznie stanu kupieckiego. W r. 1829 ustanowiony był w Warszawie osobny dekanat, pod którego zawiadywaniem zostawały wszystkie kościoły prawosławne w Królestwie, a który przez lat 6 należał do wikaryjatu arcybiskupstwa wołyńskiego, pod nazwiskiem biskupstwa warszawskiego, zamienionego w roku 1840 ukazem cesarskim na teraźniejsze arcybiskupstwo. Obecnie parafije prawosławne warszawskie posiadają następne domy boże: *Kościół katedralny świętej Trójcy przy ulicy Długiej* pod Numerem 588. Okazały ten gmach w stylu odrodzenia, zastosowanym do stylu byzantyjskiego, przerobiony został z gruntu w roku 1837, podług planów budowniczych Corazzego i Gołońskiego, z dawnego kościoła Pijarów, wzniesionego w r. 1681. Wytworny zewnątrz i wewnątrz odpowiednio swemu przeznaczeniu, ma główny ołtarz (Ikonostas) doskonałej rzeźby i rysunku z obrazami malowanemi przez akademików petersburgskich, oraz inne obrazy tutejszego artysty Alexandra Kokulara. *Kościół parafijalny św. Trójcy* (dawniej grecki), przy ulicy Podwale pod Nr. 496*b*; wystawiony w r. 1817, podług planu Kubickiego, ma wewnątrz starożytne obrazy ze szkoły byzanckiej, pochodzące z dawnych kaplic prawosławnych przy poselstwach ruskich, niegdyś w Warszawie mieszczących się. *Kościół św.*

Alexandra Newskiego w cytadelli alexandryjskiej, wystawiony w r **1835** w formie krzyża, w stylu odrodzenia, podług planu Gołońskiego, ma obrazy pięknie malowane w Petersburgu. *Kościół św. Alexandra Newskiego*, przy pałacu Łazienki wystawiony w r. **1846**, z zastosowaniem w guście całości łączącego się z nim gmachu pałacowego. Świątynia niewielka ale bardzo pięknie i bogato ozdobiona, posiada obrazy najcelniejszych mistrzów rossyjskich i rzeźby, pomiędzy któremi obraz Chrystusa Pana modlącego się w Ogrójcu, jest pędzla sławnego Karola Brulowa. *Kościół wojskowy na cmentarzu wolskim*, pod wezwaniem N. Panny Włodzimirskiej, należy do najwspanialszych świątyń prawosławnych nietylko w Warszawie i Królestwie, ale i w Cesarstwie. Przebudowany z gruntu z dawnego kościoła katolickiego w r. **1841**, posiada mnóstwo pamiątek i pomników odnoszących się do wojny **1831** r., pomiędzy któremi godne widzenia sześć wielkich miedzianych bogato platerowanych tablic na ścianach, na których skreślone są wypukło rzeźbionemi głoskami dzieje, znakomitsze czyny i zgon główniejszych w tej epoce działaczy. Bogato ozdobione obrazy, pyszne ikonostasy z malowidłami wykonanemi w Petersburgu i w Warszawie przez Kokulara, tudzież odpowiednie temu wszystkiemu sprzęty kościelne, nie mało dodają blasku całości. *Kaplica przemienienia Pańskiego* przy pałacu arcybiskupim od ulicy Miodowej, poświęcona w r. **1837**, z pięknemi obrazami pędzla A. Blanka. *Kaplica opieki N. Maryi Panny* (Pokrowskaja), przy tymże pałacu od ulicy Długiej, założona w r. **1849**, z wytwornym ikonastesem, w której codzienne odprawia się nabożeństwo. *Kaplica podwyższenia św. Krzyża* (Zamkowa), istniejąca od r. **1816**, z ikonostasem, który należał do kaplicy polowej cesarza Alexandra I i w czasie wojny francuzkiej **1812** r. był przy nim nieodstępnie w obozach. *Kaplica św. Mikołaja przy szpitalu ujazdowskim* istniejąca od r. **1834**, mieści się w jednej tamecznej sali i służy dla chorych i urzędników tego instytutu. *Kaplica przy instytucie Alexandryjsko-Maryjskim* jednocześnie z gmachem wystawiona w r. **1851** i pięknie ozdobiona. Nakoniec: *Kaplica przy gimnazyjum ruskiem* w pałacu pod Nr. **1319**, pod wezwaniem apostołów słowiańskich śś. Cyrylla i Metodego urządzona i otwarta w roku **1866**, posiada obrazy ważne pod względem historycznym i archeologicznym. *Domy służby bożej obrządku greko-unickiego.* Kościół Wniebowzięcia Najświętszej Panny Maryi księży Bazylijanów przy ulicy Miodowej pod Nr. **485**. Od panowania Zygmunta III posiadali metropolici kijowscy tytułem dziedzicznym plac w Warszawie wraz z domem, gdzie stawali w czasie pobytu w stolicy królestwa i mieli w nim kaplicę do odprawiania nabożeństwa, a drugą takąż na Lesznie, obie zostające później pod zarządem ks. Bazylijanów sprowadzonych tutaj z Supraśla przez Leona Kiszkę, metropolitę w roku **1740**. Pałac na Podwalu był już za murami Warszawy pomiędzy dworami panów Gdańszczan i referendarza litewskiego z wejściem od Podwala. W r. **1656** w czasie trwającej wojny, dom całkowicie został zrujnowany; dźwignął go na nowo ks. Kolenda, metropolita, razem z kaplicą domową i do użytku swoim następcom przeznaczył, zaś Floryjan Hrebnicki, metropolita, darował część takowego Bazylijanom supraślskim w r. **1761**, z obowiązkiem wystawienia kościoła. Wszakże dopiero za panowania Stanisława Augusta, ksiądz Jazon herbu Junosza Smogorzewski, metropolita, przedsięwziął własnym kosztem wystawić dom boży dla obrządku greko-unickiego, pod tytułem Wniebowzięcia N. Maryi Panny, na co dał część pałacu od ulicy Miodowej. Dnia **12** Maja **1781** r. założono pierwsze fundamenta przy uroczystym obrzędzie. Budowa wznosiła się przez lat dwa, a lubo napis inaczej świadczy,

poświęcenie nastąpiło dopiero **1784** r., a to w dniu **25** Sierpnia i nazajutrz po konsekracyi, jako w uroczystość Wniebowzięcia N. Panny Maryi według dawnego kalendarza, rozpoczęło się uroczyste nabożeństwo. W roku **1843** świątynia ta kosztem rządowem odnowioną została. Liczba parafijan jest blizko 6,000, dawniej była daleko znaczniejsza. Kościół stoi przy ulicy Miodowej w rzędzie z innemi budowlami, a dotykając się z obu stron domów prywatnych, niewzbudza zewnętrzną strukturą uwagi przechodzących; krzyż na wierzchu attyki wzniesionej nad inne domy, poniżej herb fundatora na paludamencie duchownym. Wchód wywyższony na kilka stopni napis łaciński przypominają, że to jest dom modlitwy. Napis jest następny: *Staniislao Augusto feliciter regnante Jason Junosza Smogorzewski Archiepscopus Kijoviensis et Haliciensis totiusque Russiae Metropolitanus. Extruxit MDCCLXXXIII.* W kościele są trzy ołtarze, tyleż obrazów przez Franciszka Smuglewicza malowanych, który w epoce założenia fundamentów powrócił z Rzymu do Warszawy. W wielkim ołtarzu jest uśnięcie N. Maryi Panny, po prawej stronie ś. Onufry, a naprzeciw ś. Bazyli, wszystkie należą do najlepszych dzieł tego artysty. Obok kościoła jest kamienica oznaczona tymże samym numerem, w której przemięszkują księża Bazylijanie, wystawiona w tymże czasie co i kościół. Mieli ks. Bazylijanie jeszcze drugie miejsce nadane przez monarchę w Warszawie na konwikt i kościół, który już zaczęli budować w r. 1768 (w tem miejscu, gdzie dziś jest ogród zwany Doliną Szwajcarską w Alejach), lecz zamiar ten z powodu braku funduszów i natrafionych przeszkód nie przyszedł do skutku. — *Domy służby bożej wyznania ewangelickiego.* W prawdzie są ślady, że zamożni ewangelicy polscy zdawna starali się o wystawienie sobie domu modlitwy w Warszawie. Prawa jednak miejscowe, wpływ jezuitów, zawiść tutejszych mieszczan, oraz wkradający się duch nietolerancyi długo nie dopuściły. W skutek tego, kiedy gorliwy ewangelik Jerzy Niemsta herbu Jastrzębiec, dziedzic Krzczenic w Krakowskiem został za sługi rycerskie starostą warszawskim za Stefana Batorego, niebawem wyjednał on sobie pozwolenie krolewskie i przysposobiwszy obfite potemu materyjały zaczął w r. 1581 murować kościół ewangelicki w Warszawie. Już był położył pierwsze jego fundamenta, gdy poduszczone pospólstwo napadło pewnego razu i zniszczyło je do szczętu, zmuszając do zaniechania zamiaru. Wspomnieliśmy wyżej, że i późniejsze czasy nie były dla wyznania ewangelickiego przyjaźniejsze. Nieliczni tedy ewangelicy pozbawieni prawa obywatelstwa w Warsawie i nie przypuszczeni do żadnych urzędów, posiadając zaledwie miejsce ostatniego spoczynku za miastem, mieli przy nim i szczupły dom modlitwy, zresztą uczęszczali na nabożeństwa odprawiane w kaplicach urządzonych przy poselstwach zagranicznych królów duńskich, szwedzkich i pruskich. Za panowania Augusta II i III, kiedy wojska saskie, czy to nadworne tychże monarchów, czyli też w ich widokach politycznych w Polsce utrzymywane konsystowały w Warszawie, zwykle miały one swoje koszary w obszernych officynach pałacu Kazimirowskiego, w których znajdowała się także kaplica ewangelicka, otwarta dla wszystkich wyznawców. Działo się dopóty, dopóki gmina ewangelicko-warszawska nie wzrosła w liczbę i znaczenie, a wtedy mógł też i powstać i jej kościół bez zaprzeczenia jeden z piękniejszych ewangelicko-augsburgskich, a z nowoczesnych może najwspanialszy. Zbudowany w kształcie rotundy, zdobny kopułą, wewnątrz jasny, wszędzie odznaczający się nieposzlakowaną foremnością, kościół ten jest pomnikowym, boświadczy o powrocie tolerancyi, zachwianej w Polsce wpływami jezuitów,

i o gorliwości 5,000 członków gminy ewangelickiej, ktora nie wahała się ponieść wielkich ofiar, by wznieść kościoł godny dawnej stolicy królestwa. Gmach ten wystawiony został na na miejscu, gdzie r. 1767, za staraniem poselstwa duńskiego, w dworcu tegoż poselstwa zbudowano niewielki, drewniany dom modlitwy, w którym kaznodzieja poselstwa, Szejdemantel (ob.), odprawiał nabożeństwa dla ewangelików warszawskich. W owym czasie cały plac okalający kościół okrywały niewielkie domki i budy, mieszczące w sobie kramy i handle izraelskie. Zdala od ulicy, w podwórzu, kryjąc się prawie przed okiem ciekawych, wznosił się ów nizki, drewniany, ubogi dom modlitwy; lecz z niekształtnej jego kazalnicy, wygłaszał słowa miłości i wiary znakomity kaznodzieja, a wygłaszał tak wymownie, tak goraco, że niezadługo, bo w r. 1776, zbudowano szkołę, pamiętając że przedewszystkiem należy się dziatki wychowywać Bogu na chwałę i cześć, a ludziom na pożytek. Słowa Szejdemantla wkrótce wydały owoce, bo gmina, rozbudzona gorliwem opowiadaniem ewangelii, umiłowała drewniany domek i w pierwszych dniach Stycznia r. 1777 nabyła całą posiadłość za wielką, jak na owe czasy, summę, bo za 69,857 złotych. Lecz domek stał się zaciasnym; trzeba było pomyśleć o kościele. Prawa krajowe nie wzbraniały innowiercom budować domów modlitwy, lecz milczały o budowaniu kościołów. Naradzono się więc co czynić, a mile widziany u króla bankier warszawski Tepper, udał się do niego z prośbą o pozwolenie zbudowania w stolicy *kościoła ewangelicko-augsburgskiego*. Stanisław August, udzielił upragnione pozwolenie d. 15 Stycznia 1777 r., z warunkiem przedłożenia sobie planów. Z trzech wybrano ten, wedle którego zbudowano obecnie istniejący kościół. Dnia 24 Kwietnia wyżej wspomnionego roku rozpoczęto budowę, a d. 4 Maja 1778 roku położono uroczyście, w miejscu gdzie się obecnie znajduje ołtarz. W miejscu gdzie leży kamień węgielny, umieszczono płytę miedzianą, z następującym napisem: *D. T. O. M. Stanislao Augusto P. P. imperante, pacata Republica, restituto publica lege libero religionis exercitu, primi in urbe templi publicis sacris Augustanae Confessionis dicati, primus lapis positus anno MDCCLXXVIII die IV mensis mai, praesentibus* etc. Robotom wykonywanym przy budowie kościoła, przewodniczył twórca planu Szymon Bogumił Zugk (ob), elektorsko-saski nadworny budowniczy, a z wiosną 1778 r. rozpoczęto wznoszenie murów, zastosowawszy ich grubość do zmienionego pierwotnego planu, wedle którego cała sklepiona kopuła miała być murowaną, obecnie zaś postanowiono, wedle planu i rysunku majstra ciesielskiego Pittiga, zbudować ją z drzewa. Po ukończenin kopuły i wzniesieniu na niej drugiej, w kształcie świątyni o dwunastu filarach i tyluż oknach, ustawiono na samym szczycie, dnia 2 Lipca 1779 r., krzyż, wysoki łokci 5, obity miedzianą pozłacaną blachą. Aby się dostać na galeryją otaczającą mniejszą kopułę, potrzeba przejść 200 stopni schodowych. Cały zaś kościół, od fundamentu do wierzchołka krzyża, ma wysokości łokci 96. Główne wejście od ulicy Królewskiej znajduje się pod wspaniałym portykiem o czterech filarach, spoczywających na szerokich kamiennych stopniach, a podpierających dach, pod którym umieszczone są dzwony. Bocznych drzwi jest dwoje w przybudowanych przedsionkach, a z tyłu kościoła, przeciwlegle z portykiem, piętrowa zakrystyja. Nad głównemi drzwiami umieszczona jest tablica pamiątkowa z czarnego marmuru i apokaliptyczna sztukateryja: baranek leży na pniu ofiarnym, obok księga z siedmią pieczęciami; z jednej strony widać tablicę Zakonu, z drugiej kadzielnicę i kielich, a wszystko otoczone jest promieniami. Wnętrze kościoła zastosowane jest przedewszystkiem do potrzeb gminy. Ponieważ szło o po-

mieszczenie jak najwięcej słuchaczy, oprócz ławek na dole i nisz w oknach, biegną naokoło ścian trzy galeryje. Pierwsza galeryja, czyli raczej chór, spoczywa na 10 filarach. Nad tym chórem wznosi się drugi, także zbudowany na 10 filarach, a na nim umieszczone są organy, dzieło znakomitego organmistrza wrocławskiego Müllera, odbudowane i przerobione przez niego r. 1848. Nad organami jest jeszcze trzecia, wązka galeryja. Wspaniałe wnętrze kościoła, mogące pomieścić 4 do 5,000 osób, przedstawia się w formie amfiteatralnej, a ołtarz, ambona i organy, umieszczone są na jednej linii, nanaprzeciw drzwi wchodowych Ołtarz zdobi obraz olejny, pędzla Bogumiła Schiffnera Sasa, wyobrażający Chrystusa Pana w Ogrójcu, wraz z uczniami. Na ołtarzu wznosi się wielki krzyż, a przy każdem nabożeństwie spoczywa także na ołtarzu ozdobna biblija, dar Fryderyka Wilhelma IV króla pruskiego, ofiarowany na pamiątkę jego pobytu w tymże kościele. Ołtarz okala podniesienie, wyłożone piękną posadzką i nader gustowną brązową galeryją. Sam ołtarz zdobi podest, wyrobiony z drzewa i kunsztownie inkrustowany, oraz dwa klęczniki z galeryjami brązowemi, wykonanemi wedle rysunku znakomitego rzeźbiarza warszawskiego Fryczego. Tegoż artysty dziełem jest wykonana z drzewa piękna chrzcielnica, umieszczona przed ołtarzem. Tak posadzka, jak galeryje ołtarzowe i chrzcielnica, wykonane zostały w ostatnich dwudziestu latach, jedynie z darów osób dobroczynnych. Nakoniec zbliżażającym się z którejkolwiek strony do Warszawy, krzyż kościoła ewangelickiego pierwszy pokazuje się na widokręgu; z galeryi zaś otaczającej górną kopułę, zwłaszcza w lecie, Warszawa wraz z okolicami mile przedstawia się oku patrzącego. *Kościół ewangelicko-reformowany przy ulicy Leszno* pod Nr. 666. mieszczący się od r. 1777 w domu, który na ten cel przerobiony został, a teraz kosztem rządu i ze składek gminy przystąpiono do wznoszenia całkiem nowej i odpowiedniej świątyni, budującej się na gruncie podarowanej possesyi pod Nr. 661 i 662. *Zakłady naukowe.* Kiedy w wielu daleko mniejszych miastach polskich od dawnych czasów istniały wyższe szkoły, w Warszawie, mieście tak ludnem i zamożnem, zbyt późno powstały. Pochodziło to z przyczyny politycznej i moralnej; sprzeciwiały się bowiem rządzące stany, aby w miejscu przeznaczonem na zjazdy publiczne, gdzie przybywało mnóstwo szlachty z licznemi dworami i zajmowało gospody i domy prywatne, aby tam mogła się razem znajdować ucząca młodzież. Wiedziano jakie kłótnie i sprzeczki wszczynały się w innych miastach, jakie nieprzyzwoite skutki wypływały, jakie następowały zwady między dworzanami a szkolną młodzieżą, gdziekolwiek te dwa stany zajście z sobą miały. Mieli także dawni Polacy ten cel na uwadze, aby usunąć z przed oczu młodych sposób sejmikowego życia, nie chcąc mieć świadkami swoich błędów tych, których pod groźną zawsze wychowywali karnością i zginali ich karki do uległości, aby nauczywszy się posłuszeństwa umieli później sami się rządzić. Takie były główne powody, że pomimo wielu życzeń, pomimo ofiar i zapisów możnych, niepozwolono długo na żadne wyższe szkoły tak duchowne jak świeckie w Warszawie. Do połowy tedy XVII wieku, były tylko tutaj same początkowe *Szkoły parafijalne*, przy kościołach istniejące; najdawniejsza zaś z tych przy kościele świętego Jana. Tak daleko bowiem jak piśmienne o tej świątyni są ślady, już wspomniana jest przy niej szkoła. Kiedy zaś kościół wyniesiony został w r. 1406 do stopnia kollegijaty, akademija krakowska wezwana przez kapitułę tejże kollegijaty, objęła wyższy zarząd nad ową szkołą, nadsyłając jej nauczycieli i przełożonego. Od tego więc czasu była tak zwana *Kolonija akademicka* w Warszawie, zostająca pod bezpośrednim zarządem szkoły głównej krakowskiej, aż do

ostatnich czasów ustanowienia komissyi edukacyjnej, to jest do roku **1774**, w którym wszystkie szkoły warszawskie otrzymały nową organizacyję. Wykładane w niej nauki początkowe nie wiele wyżej nad elementarne sięgały a uposażenie zależało od magistratu warszawskiego. Na mniejszej jeszcze stopie zostawały inne szkoły parafijalne, istniejące przy kościele ś Jerzego do r. **1579**, w którym przeniesiono ją do kościoła ś. Ducha, przy kościele P. Maryi, od r. **1411—1650**, i przy kościele ś. Benona od r. **1623**, założona dla cudzoziemców, która przechodząc rozmaite koleje zarządu, w końcu pod zawiadywaniem księży redemptorystów zostając, razem z nimi byt swój skończyła w r. **1806**. W szkole tej oprócz innych elementarnych nauk uczono języka niemieckiego. Szkoła elementarna przy kościele św. Krzyża, założona została razem z parafiją w r. **1626**, której księża missyjonarze objąwszy zarząd, utrzymywali ją do r. **1864**. Były jeszcze nadto szkółki elementarne przy klasztorach niektórych zgromadzeń zakonnych, tak męzkich jako i żeńskich, z tych ostatnie, pierwsze u nas pensyjonaty żeńskie szlacheckie, założyły panny wizytki w r. **1654**, potem sakramentki w r. **1688**, uczące szczególniej po francuzku i robót kobiecych i zaszczepiając wychowanie klasztorne; zaś panny bernardynki w Warszawie i na Pradze, trudniły się wychowaniem podobnem córek mieszczan warszawskich. W ogóle wszystkie szkoły klasztorne stały na bardzo nizkim stopniu, chłopców uczono tylko czytać i pisać, a dziewcząt nadto trochę szyć i gospodarzyć, kierując jednych i drugich wyłącznie do życia religijnego. Pierwszy postęp w tym względzie uczyniło zgromadzenie pijarskie, które, stosownie do swego głównego celu, nauczycielstwem zajmować się było obowiązane. *Szkoły pijarskie.* Pijarzy uchodząc przed wojną szwedzką przybyli tutaj z Morawii w r. **1642**, a mając zapewnione względy i opiekę króla Władysława IV, osiedli w Warszawie, i zaraz zaczęli się zajmować uczeniem. Wszakże okropne klęski wojny za Jana Kazimierza jedne po drugich spadające, upór władz ówczesnych, dla częstych zjazdów w stolicy zakładać szkół nie pozwalające, liczne inne przeszkody, długo im tamowały otwarcie publicznych szkół w Warszawie, co nastąpiło w roku **1657**. Prywatnie jednak trudnili się pijarzy uczeniem młodzieży, mając znaczny jej napływ. Pierwotnie mieściły się ich szkoły przy ulicy Długiej, na rogu Miodowej, gdzie teraz są gmachy należące do katedry S. Trójcy, w domu drewnianym, a dopiero w r. **1733** murowany dom, za staraniem samychże pijarów tamże został wybudowany. Było to pierwsze tak zwane *Kollegijum pijarskie*, najdawniejsze w całym kraju, czyli szkoła mająca oprócz klass niższych i wyższych, osobną jeszcze szkołę filozofii i teologii. W podobnym składzie utrzymywała się ta szkoła do r. **1779**, to jest do czasów komissyi edukacyjnej, kiedy została wydziałową, a następnie wojewódzką. Liczba studentów już w r. **1688** do **700** w niej dochodziła; później bywało ich nierównie więcej. Do szkoły tej uczęszczała młodzież wszelakiego stanu, najwięcej jednak ubogich, a gdy uznano potrzebę rozpocząć reformę wychowania publicznego od oświecenia wyższych klass obywateli, jeden z najznakomitszych pijarów, Stanisław Konarski (ob.), założył szkołę wzorową dla synów bogatszej i wyższej szlachty, pod nazwiskiem *Collegium nobilium* w r. **1740**, na wzór Collegium Nazarenum w Rzymie zaprowadzonej. Pierwszy ten konwikt szlachecki otwarty został w domu najętym przy ulicy Miodowej, w krótce jednak wybudowano gmach skuteczniej zamiarowi odpowiadający (dziś pod N-er 487), do którego uczniowie przeprowadzeni zostali w r. **1754**. Była to szkoła zupełnie od poprzednich różna, w której nowy

tryb nauk i plan inny zaprowadzono. Bałamutny alwar wypędzony z niej zupełnie został, miejsce łaciny zastąpił francuzki język, powiększono godziny nauk matematycznych i przyrodzonych, historyi i geografii, zaprowadzono nowe książki szkolne i t. d. W dalszym rozwoju w r. 1774 Orłowski, rektor konwiktu po Konarskim, wstępując w jego ślady, zakupił miejsce nad Wisłą, urządził przyzwoicie i nazwawszy *Joliborď* (piękny brzeg), na letnie pomieszkanie w czasie feryj dla konwiktorów przeznaczył. Odtąd świetnie utrzymywał się konwikt aż do r. 1807, w którym główny gmach zajęty na szpital wojskowy, następnie w r. 1811 przez pijarów sprzedany został rządowi księztwa Warszawskiego. Gmach aby z pierwiastkowego przeznaczenia nie wychodził, użyto na szkołę artylleryi, pijarzy zaś otrzymane zań pieniądze użyli na stosowne przerobienie i przebudowanie zabudowań *Żoliborskich*, do których konwikt przeniesiono w r. 1813. Plan nauk przez Konarskiego skreślony i zaprowadzony, nie wiele zmieniony, zachowano do końca tego instytutu. Mieścił on w sobie około 100 uczniów, za skromną opłatą roczną złp. 1800, otrzymujących naukę i wyżywienie. W końcu 1831 r. konwikt ten przeniesiony był na ulicę Zakroczymską, gdzie jeszcze rok istniał, to jest do czasu zmiany kierunku wychowania publicznego, gmachy zaś Żoliborza po utworzeniu cytadelli alexandryjskiej w r. 1832, wcielone zostały do jej zabudowań. Gdy zreformowane szkoły pijarskie zaczęły nabierać wielkiej wziętości, zwłaszcza zaś konwikt szlachecki w Warszawie, jezuici w obawie się aby im wychowanie młodzieży z rąk nie wymknęło, zaczeli naprawdę współubiegać się z pijarami. *Szkoły jezuickie.* Jezuici otworzyli szkoły niższe w Warszawie dopiero w r. 1668, doświadczywszy z tego powodu od pijarów i akademii krakowskiej, wiele przeszkód i przykrości, w r. 1670 już szkoły warszawskie wynieśli do rzędu wyższych, dając w nich kursa teologii i filozofii. Mieściły się one obok kollegium przy ulicy Jezuickiej, w szczupłej budowie na miejscu której Ludwik Załuski, biskup Płocki, wystawił nowy gmach obszerniejszy daleko i okazalszy, który synowiec jego Andrzej później biskup Krakowski, wielkim nakładem dokończył. Z wdzięczności dla domu Załuskich za tę hojność, nazywali odtąd jezuici warszawscy swoje szkoły, *Gymnasium Zaluscianum.* W r. 1750 jezuici warszawscy naśladując przykład Konarskiego, założyli także *Collegium nobilium* czyli konwikt szlachecki, który mieścił się początkowo w samem kollegium, w roku atoli 1754 nabyli jezuici dom z przyległościami na Nowem mieście, za klasztorem franciszkanów położony, i tu gmachy dla konwiktorów wznieśli. Część tych gmachów spłonęła w pożarze dnia 19 Kwietnia 1772 roku, i dziś miejsce to stanowi ogród należący do szpitala świętego Jana Bożego, od ulicy Czarnej. Konwikt szlachecki i szkoły jezuickie warszawskie, należały do lepszych zakładów naukowych, nie tylko w Warszawie, ale i w całym kraju. Po zniesieniu zakonu 1773 roku, komissyja edukacyjna ustanowiła w Warszawie w miejsce szkół jezuickich— *Szkoły wydziałowe* akademickie, oddawszy im gmachy i zbiory naukowe po jezuitach. Ponieważ pijarzy i jezuici już co do szkół utorowali drogę, a opieki nad zakładami naukowemi nie było żadnej i każdemu, zwłaszcza cudzoziemcowi, trudnić się edukacyją i wychowaniem było wolno, korzystając przeto z położenia rzeczy, przybyli z Włoch w r. 1702 księża teatyni do Warszawy, otworzyli pewien rodzaj konwiktu, pomimo oporu magistratu warszawskiego. W r. 1755 wybudowali przy ulicy Długiej, za pożyczone u Genueńczyków pieniądze, kollegijum z kościołkiem ś. Kajetana, i tu otworzyli *Konwikt teatynów szlachecki,* (gdzie dziś

posessyje N-rem 543*a* i *b* oznaczone). Mieli oni młodzież najzamożniejszych domów, którą kształcili przedewszystkiem w językach i sztukach pięknych, uprawiano śpiew, muzykę i rysunki, uczono języka francuzkiego i włoskiego, nauki ścisłe i historyczne były z początku całkiem zaniedbane. Pierwsi nauczyciele sami Włosi, bieglejsi w przedmiotach duchownych niż w wiadomościach stosowanych, poznawszy jednak że współubieganie się zgromadzeń zakonnych, poświęcających się wyłącznie wychowaniu, nie przestawało na powierzchownej edukacyi, ale posuwało się za postępem wieku, postarali się i księża teatyni, o sprowadzenie z Włoch kilku uczeńszych swych braci, aby wyrównać innym zakładom. Uczyli tedy innych języków nowożytnych, historyi, jeografii i nauk matematycznych, zaprowadzili wykład nowej filozofii, odrzuciwszy stanowczo scholastyczną. Konwiktem tym opiekowali się nuncyjusze papiezcy; król Stanisław August w nim pobierał nauki, a ztąd później wspierał go hojną dłonią, bywając często na publicznych examinach konwiktorów. Zyskiwali więc zakonnicy znaczne za swoję edukacyję wynagrodzenia i zaufanie najznakomitszych rodzin, chociaż liczba ich wychowańców nigdy nie była wielką, bo wynosiła tylko trzydziestu kilku. Sposób życia i żywienia nie odpowiadał miejscowości, bo był zupełnie włoski. W ogólności konwikt teatynów, był szkołą wyłącznie dla dzieci zamożnych rodziców, i stanowił raczej małą akademiję sztuk pięknych, niż zakład odpowiedni dla kraju. Nieoswojeni nauczyciele z prawami polskiemi, obcy językiem i zwyczajami, byli zupełnie obojętnymi na sposób myślenia młodzieży ich pieczy powierzonej, ganili wszystko co było miejscowem, karali za mówienie własnym językiem i wpajali od pierwszej młodości zamiłowanie cudzoziemszczyzny. Ztąd gdy poznano szkodliwość ich kierunku, a liczba wychowańców coraz bardziej zmniejszała się tak, że w r. 1783 zaledwie 4 mieli, teatyni nie mogąc się utrzymać i długów swoich spłacić, zmuszeni zostali przez Genueńczyków, do sprzedania nieruchomości z wielką stratą. Poczem wynieśli się z Warszawy na zawsze w r. 1783. Zresztą jedną z głównych przyczyn opuszczenia przez nich Warszawy było i to, że się ustawom komissyi edukacyjnej żadną miarą poddać nie chcieli, wizyt jej nie przyjmowali i uczyli według swego systematu i widzimisię. Jakkolwiek powyższe zakłady naukowe miały wziętość w kraju, oddawna jednak uczuwano potrzebę zaprowadzenia szkoły, którąby przysposabiała nie tylko ludzi pobożnych, ale i zdolnych, dobrych żołnierzy, a zarazem godnych obywateli. Ztąd od czasów epoki królów obieralnych, wszyscy monarchowie polscy przy wstąpieniu na tron zobowiązywali się założyć szkołę rycerską, ale dopiero Stanisław August przyrzeczenia tego dotrzymał. Wkrótce więc po swojej koronacyi, król otworzył tę szkołę w pałacu Kazimierowskim w r. 1765, i wszelkich dokładał starań w ciągu swego panowania, aby ją w jak najlepszym pod każdym względem utrzymywać stanie. Istotnie *Korpus kadetów*, byłato szkoła w owe czasy najtroskliwiej i najrozumniej urządzona pod względem wychowania i instrukcyi. Wydała też wielu ludzi, którzy już to rycerstwem już obywatelstwem znakomite krajowi oddali usługi. Lubo Stanisław August zobowiązał się założyć szkołę rycerską na 200 uczni, przecież liczba ich nigdy 100 nie przechodziła. Nie koniecznie młodzież pobierająca w tej szkole nauki obowiązaną była służyć wojskowo, gdyż we wszelkich naukach kształcili ją przewodnicy. Wykładano w niej matematykę, inżenieryją, architekturę, prawo polityczne krajowe i wojskowe, języki polski, łaciński, niemiecki, francuzki, geografiją, historyją, nauki przyrodzone, rysunki, taniec, jeżdżenie konno, fechtunek i grammatykę. Rozkład

wszelkich nauk poczynając od najłatwiejszych był przepisany na lat sześć, karność zachowano we wszystkiem wojskową, przez którą starano się od pierwszej młodości zaprowadzić zamiłowanie porządku, i wpoić uczucia szlachetne. Wszelkie nauki i całe utrzymanie było kosztem publicznym. Pierwsi nauczyciele sprowadzeni z zagranicy, byli prawie sami cudzoziemcy, później dopiero użyto i ziomków. Cały korpus dzielił się na cztery brygady, w każdej brygadzie oprócz brygadyjera, który był dowódzcą, i pod-brygadyjera było dwóch gefrajterów i 20 kadetów. Później żeby wzbudzić szlachetną emulacyją, podzielono brygady na dekurje, dowodzone przez dekurjonów tak, że było razem czterech podkomendnych, a jeden zwierzchnik. Stopień takowy nadawała pilność, postęp w naukach i wzorowe obyczaje. Najstarszym w całej brygadzie dekurjonem był gifreiter, i nosił nazwisko protodekurjona, miał on dozór nad wszystkiemi dekurjami w brygadzie. Dekurjona każdego obowiązkiem było starać się aby jego dekurja słynęła z dobrych obyczajów i pilności, sam zatem powinien był w tem obojgu stawiać jak najlepszy przykład swoim podwładnym. Pod względem nauk, korpus kadetów, podzielony był na siedem klass. Wykład nauk był w tym instytucie daleko lepszym niż w innych ówczesnych zakładach naukowych w całej Polsce, nie wyłączając nawet kollegijum nobilium Konarskiego. Nie nabywał tu wprawdzie uczeń gruntownych w każdym przedmiocie wiadomości, ale obeznawał się z każdą niemal w dalszem życiu potrzebną nauką, a nadewszystko miał sobie wskazanem jak się na świecie poczciwie kierować i jak być użytecznym sobie i krajowi. Korpus kadetów trwał lat 29 i skończył swój byt w r. 1795 rozwiązany dla niedostatku funduszów publicznych. Najznakomitszy wszakże postęp w zakładach naukowych warszawskich, rozpoczął się od ustanowienia *Komissyi edukacyjnej* czyli od r. 1775, kiedy pierwszy raz w całej Europie, u nas władza świecka objęła ster wychowania publicznego. Komissyja edukacyjna ogłosiwszy zasadę, „że każde dziecię jest pod opieką rządu, że jedno pokolenie zdaje drugiemu potrzebę doskonalenia się,” zajęła się organizacyją szkół i przepisem układu wszystkich nauk począwszy od elementarnych. Upadek jezuitów, przygotowawcza edukacja pijarów sprawiła, że nie było oporu przeciw tej nowej ustawie, owszem sami pozostali członkowie zniesionego zgromadzenia przykładali się do odmiany planu i utrwalenia nowych zasad. Lecz gdy komissyja prawie wszystko miała do zrobienia potrzebując tworzyć nowe prawidła, musiała i nowych nauczycieli sposobić, uczących i uczących się douczać, a przytem naród przekonywać że zadawnienie mniemań nie usprawiedliwia błędu. Z powodu tego braku nauczycieli i z innych koniecznych potrzeb przyjęto udział duchowieństwa, szkoły w większej części niższe i średnie oddane były pod zarząd zakonnikom z obowiązkiem jednakże uczenia podług planu, przez komissyję edukacyjną przepisanego. W tym celu taż komissyja ustanowiła przy sobie *Towarzystwo do napisania i osądzenia ksiąg elementarnych*, i wkrótce Alwar stanowczo został usunięty. Grammatyka Kopczyńskiego, rzuciła prawdziwe światło, metematyka kształciła użytecznych obywateli, a dzieła naukowe zaczęły wychodzić w dobrym guście i duchu. W rezultacie jednak, urządzenia komissyi edukacyjnej od r. 1775—1793, były bardziej zapowiadające poprawę niżeli skutkujące rzetelnie, gdy nadto i wypadki polityczne, które pociągnęły za sobą upadek kraju, przerwały dalsze czynności tej magistratury, komissyja więc zaledwie zdołała urządzić w Warszawie jeden wydział, składający się ze *szkoły wydziałowej* na Starem Mieście, będącej rodzajem gimnazyjum akademickiego, mieszczącego się w gma-

chu po-jezuickich. Do tego wydziału należały szkoły pijarskie na Długiej ulicy, szkoły parafijalne przy kościołach, pensyje prywatne i szkółki dyrektorów po różnych ulicach. Niezależnemi od niej, był wyżej wspomniony korpus kadetów, i uorganizowana przez króla Stanisława Augusta *szkoła artylleryi*, w której się kształcili oficerowie i podoficerowie niekoniecznie szlacheckiego pochodzenia, a jednak osiągający stopnie oficerskie. Ta ostatnia wydała wielu ludzi zdolnych do usługi krajowej, którzy później jako znakomici artyllerzyści, architekci i inżenierowie odznaczali się. Powstały nadto jeszcze w tej epoce niektóre zakłady specyjalne, chociaż krótko istniejące, do takich należały: *Szkoła anatomiczna* założona w r. 1736 na Podwalu przez doktora Henryka Loelhoeffel, w której wykładana była chirurgija, lecz ta z powodu przesądów i ciemnoty pospólstwa, nader prędko musiała być zamkniętą. Powtórnie w r. 1789 założona była *Szkoła chirurgiczna* przy szpitalu ś. Łazarza na ulicy Mostowej (gdzie dziś są possesyje Nr 247 *a.* i *b.* oznaczone), której celem było kształcenie dla wojska urzędników zdrowia, byt jej jednakże był także krótki, żeby mogła wydać owoce i po pięcioletniem istnieniu w r. 1793 zamkniętą została. Do tego zaliczyćby można jeszcze *Szkołę* a raczej pracownię *malarską i rzeźbiarską* w zamku królewskim prywatnie przez króla Stanisława Augusta od r. 1765 do 1793 utrzymywane.—Z upadkiem kraju kiedy Warszawa przeszła pod panowanie pruskie, szkoły tutejsze zostawione bez żadnej opieki, stałego nie mając urządzenia i dozoru, prócz utrzymywanych przez zgromadzenie księży pijarów, wszystkie inne zwolna nikczemnieć poczęły. Stygła gorliwość nauczycieli, zmniejszało się ubieganie uczniów. W mieście istniejący konwikt szlachecki i szkoła pijarska, prawie całkiem z opieki rządu ogołocone, gimnazyjum akademickie na Starem mieście, nie odpowiadały zupełnie celowi swemu. W tym stanie rzeczy pierwsze środki przedsiębrane dla zaradzenia złemu przez prywatne usiłowania podjęło założone w Warszawie za upoważnieniem rządu w r. 1801 *Towarzystwo przyjaciół nauk*, którego posiedzenia odbywały się co miesiąc w bibliotece księży pijarów przy ulicy Długiej, a następnie we własnym domu przy ulicy Kanonia, z trzech domów pod Nr 85, 86 i 88 utworzonego, zkąd w r. 1821 przeniosło się do nowych darowanych i umyślnie dlań zbudowanych przez Staszica (ob.) gmachów (dziś Nr 1319—1321 oznaczonych), gdzie do r. 1831 mieściło się. Towarzystwo wzięło w opiekę język i literaturę krajową i trzeba przyznać, że z tego głównego zadania w ciągu trzydziestoletniego swego istnienia, pomimo wszelkich czynionych mu zarzutów, wywiązywało się z pożytkiem ogółu. Za jego staraniem i na jego wnioski w r. 1802 i następnych zajął się rząd ówczesny urządzaniem szkół, w którychby młodzież stosowne do zamierzonego planu brała wychowanie. W tę właśnie porę założonem zostało *Liceum królewskie warszawskie*. Przygotowawcze nauki rozpoczęły się wprawdzie w niem już w końcu 1803 r., zaczęcie jednak porządnego biegu nauk w Październiku 1804 r. nastąpiło, a publiczne otwarcie dnia 2 Stycznia 1805 r. Liceum to od założenia swego mieszczące się w pawilonach pałacu saskiego, licznym w następnych lat kolei podlegało zmianom. Rozwijało się i doskonaliło, następnie w r. 1816 na 1817 znakomitego doszło świetności stopnia. W końcu 1816 r. przeniesione do pawilonów pałacu Kazimirowskiego, istniało tam do r. 1831. W ogóle za rządu pruskiego poczynając od r. 1802 do 1807 zreformowano dawniejsze szkoły w Warszawie, o ile się dało, opatrzono ich zdolnymi nauczycielami, lub wysyłano kształcić się na takowych do Berlina i innych miast pruskich, a w kie-

runku i planie edukacyi starano się zbliżyć do szkół reszty państwa. Nauka języka niemieckiego miała główną dążność obznajmienia z nim przyszłe pokolenie i utrwalenia ówczesnego stanu rzeczy. Wypadki atoli polityczne znowu zmieniły wszystko. Utworzone księztwo Warszawskie swoim trybem starało się rozwinąć potrzeby miejscowe, w czem wychowanie publiczne jedno z najważniejszych miejsc zajęło. Uorganizowana *Najwyższa izba edukacyjna,* w r. 1807 przez przeciąg lat pięciu zdołała w skutku czynnie posunąć swoje działanie, utrzymując dawniejsze i tworząc nowe instytuta naukowe. Nim atoli ogólny układ i zaprowadzenie wszystkich szkoł w całym kraju mogły być uskutecznione, tymczasowo dla kształcenia zdolnych urzędników ustanowiona została w Warszawie *Szkoła prawa* d. 18 Marca 1808 r. uporządkowana, a 24 Maja t. r. otwarta w pałacu przy ulicy Królewskiej pod Nr 1066. Stan nauczycielski otrzymał nowe przepisy (12 Stycznia 1808), rozwijające żądane przymioty i obowiązki osób trudniących się wychowaniem. W r. 1808 otworzono *Szkołę lekarską* w pałacu Kazimirowskim, która następnie wcieloną została do uniwersytetu. Uorganizowano na nowo *Towarzystwo do ksiąg elementarnych,* urządzono dozory szkolne, mające doglądać instytuta męzkie i żeńskie (16 Paźdz. 1808). Rada dozorcza szkół płci żeńskiej w Warszawie z dam pierwszych w znacznej części złożona, ogłosiła w r. 1810 drukiem regulamen dla pensyj i szkół płci żeńskiej przez izbę edukacyjną tegoż roku potwierdzony, gdzie na wszystkie części wychowania niewieściego wzgląd miano. Słowem izba edukacyjna przez krótki przeciąg swego istnienia podniosła postęp edukacyi o tyle, o ile jej tylko okoliczności czasu pozwolić na to mogły. W r. 1812 izba wyrokiem królewskim zamienioną została na *Dyrekcyję edukacyi publicznej.* Nowa ta władza naukowa wprawdzie zostawiła główne zasady te same i podział szkół, lecz przy nowej organizacyi kierunek dawniejszy techniczny obróciła na bardziej filologiczny. Podług urządzenia (6 Paźdz. 1812) szkoły dzieliły się na: 1) *podwydziałowe,* 2) *wydziałowe,* 3) *wojewódzkie* czyli *licea.* W pierwszych wykładano nauki w sposobie skróconym, trzymając się dążenia techniczego. W drugich starano się rozszerzyć nauki, mianowicie fizyczne i matematyczne, języki, zwłaszcza żyjące, zresztą rysunki uważane były za konieczne. Szkoły wojewódzkie dawały już systematyczne zasady wyższego oświecenia, wykładając początki nauk i umiejętności, stanowiące ogólne ukształcenie. Nadzór szkolny otrzymał jeszcze obszerniejsze rozwinięcie. Nowa ta organizacyja, tak jak poprzednia służyła za zasadę nowej, tak ta następnie z małemi zmianami utrzymała się aż do r. 1830. W r. 1815 za utworzeniem królestwa Polskiego, instytuta naukowe zwróciły całą baczność rządu. Dyrekcyja edukacyjna włączona w skład *komissyi rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego,* została na dawnych zasadach, zastosowanych do nowego stanu kraju. Podług nowej organizacyi (14 Sierpnia 1821) należała do jednego z wydziałów administracyjnych, który pod rozkazami ministra kierował wszelkiemi zakładami naukowemi i szkołami. Tak w Warszawie jako i w całym kraju władza edukacyi i wychowania rozciągała się nad przedmiotami moralno-policyjno-administracyjnemi, tyczącemi się edukacyi publicznej, mając do pomocy w działaniach dodane *Towarzystwo elementarne,* zostające pod kierunkiem dyrektora generalnego, a uorganizowane tąż ustawą w celu examinowania osób zajmujących się wychowaniem i korzystających z niego, oraz przysposabiania, oceniania i poprawy stosownych książek szkolnych, i *Kuratoryją instytutów naukowych* ustanowioną (19 Maja 1823) jako naczelną

władzę dozoru i karności szkolnej pod bezpośrednim zarządem kuratora jeneralnego i pewnej liczby członków składających całą władzę dozorczą. Plan edukacyi w treści swej zamierzał, obok przyzwoitego ukształcenia moralnego, ułatwić całej massie ludu środki właściwego do jej potrzeb oświecenia a wyższym klassom podać sposobność nabywania nauk różnym powołaniom odpowiadających. Dla dojścia do powyższych celów podzielono szkoły na dwa oddziały, to jest niższe i wyższe. Do pierwszych należały w Warszawie *Szkoły elementarne cyrkułowe*; ustawą 7 Września 1819 zaprowadzone, które ułatwiały bezpłatne nauki uboższej młodzieży płci obojej, każda z osobna. W r. 1817 powstały *Szkoły rzemieślniczo-niedzielne*, w zamiarze odwrócenia młodzieży rzemieślniczej od próżnowania w dni wolne od pracy, podając jej sposobność pobierania nauk do ich stanu potrzebnych. W r. 1819 pierwszy raz otwarto *Szkoły elementarne dla młodzieży wyznania mojżeszowego*, w których przedmioty wykładane były ściśle do zasad ich religii zastosowane, a nadto inne służące do ukształcenia serca i oświecenia rozumu, podług książek przez samych Izraelitów podanych, a przez rząd zatwierdzonych. Dla tych samych powodów i celu korzystniejszego rozszerzenia prawdziwie moralnego oświecenia pomiędzy tym ludem, oraz przysposobienia im stosownych do tego zamiaru nauczycieli; zaprowadzono w Warszawie w r. 1826 *Szkołę rabinów*. Zresztą urządzono na nowo szkoły podwydziałowe przez zgromadzenia zakonne utrzymywane, szkoły wyższe elementarne i pensyje prywatne (1825 r.). Co do szkół wyższych jakiemi były wydziałowe u dominikanów, u pijarów i przy ulicy Królewskiej dla wyznania ewangelicko-augsburgskiego i liceum warszawskie, te podobnież otrzymały stosowne urządzenia. Nakoniec szkoły te uwieńczył *Uniwersytet warszawski* ustanowiony 7 Listopada 1816 r., a doskonalący młodzież w wyższych umiejętnościach. Lubo uroczysta inauguracyja jego nastąpiła d. 14 Maja 1818 r., już jednak od 1817 uniwersytet w całej swej obszerności był zaprowadzony w Warszawie, przyłączone mając trzy nowe do dawniej istniejących praw i medycyny wydziały, które stanowiły poprzednio osobne szkoły. Wkrótce nowo utworzonemu uniwersytetowi na niczem nie zbywało, co tylko do skutecznego działania jego potrzebnem być mogło. Zakład ten obejmował pięć wydziałów, jakiemi były: teologiczny, prawa i administracyi, lekarski, filozoficzny i nauk sztuk pięknych. Uczący dzielili się na professorów stałych, tymczasowych, lektorów i nauczycieli. Przedmioty naukowe we wszystkich wydziałach uniwersytetu wykładane i rozkład tychże miały z osobna przepisane instrukcyje. Dozór tak wewnętrzny jak zewnętrzny spoczywał na radzie uniwersytetu, składającej się z rektora, inspektora jeneralnego i pięciu professorów radnych, którzy razem byli dziekanami swych wydziałów. Rada ta zostawała pod rozporządzeniami ministra prezydującego w komissyi rząd. wyz. relig. iośw. publicznego, a bezpośrednim zawiadywaniem kuratora jeneralnego wszystkich instytutów naukowych. Pierwszym uniwersytetu rektorem zgodnemi professorów głosami, obrany został ks. Wojciech Szwejkowski (ob.), który później co lat cztery obierany, był jedynym i ostatnim tej szkoły zwierzchnikiem. Przy uniwersytecie znajdowały się nadto trzy wydziały przeznaczone do kształcenia nauczycieli do szkół wyższych. Pierwszy składał się ze *stypendystów*, drugi z *seminaryjum nauczycielskiego* czyli instytutu pedagogicznego w formie konwiktu urządzonego, w którym uczniowie po ukończeniu uniwersytetu mieli zapewnioną sposobność uzupełnienia naukowych wiadomości i nawyka-

nia sposobem praktycznym do stanu nauczycielskiego. Trzeci oddział złożony był z *kandydatów,* którzy dali dowody celującej zdolności i gorliwości, a tacy byli wysyłani kosztem funduszów edukacyjnych do uniwersytetów zagranicznych dla udoskonalenia się w obranym zawodzie, stosownie do danych im instrukcyj, z warunkiem odsługiwania w kraju przez lat trzy. Obok uniwersytetu i szkół pod nim zostających, powstały nadto w Warszawie szkoły szczegółowe specyjalne, w których młodzież nietylko w teoryi ćwiczyła się, ale razem w praktycznych zastosowaniach. Do podobnych zakładów należały w tym okresie: *Szkoła politechniczna* założona w r. **1825**, w celu wzniesienia ducha przemysłowego. *Instytut muzyki i deklamacyi,* uorganizowany ze szkoły dramatycznej, założonej w r. **1811**. *Instytut dla młodzieży głuchoniemych i ociemniałych,* założony w r. **1816** przez ks. Falkowskiego (ob.) w Szczuczynie, a w następnym roku przeniesiony do Warszawy, a od r. **1826** w teraźniejszym gmachu mieszczący się. Liczne pensyje żeńskie w Warszawie istniejące, zwróciły podobnież troskliwość rządową na ich wewnętrzne urządzenie i na przepisy, które im dotąd służyły. Pensyje więc dla tej płci i szkoły wyższe przez zgromadzenia panien zakonnych i przez prywatne ochmistrzynie utrzymywane, poddane zostały pod osobny *dozór pensyj i szkół wyższych płci żeńskiej* i nowe urządzenia **14** Maja **1824** r. wydane, otrzymały. Liczba ich została zmniejszoną, ściślejsza baczność na wybór osób i troskliwsze czuwanie zwrócono. Gdy zaś utwierdziło się przekonanie, że ta ważna część wychowania dopóty będzie zawodzić właściwe przeznaczenie, dopóki sam rząd nie wychowa i nie wykształci własnych rodaczek na ochmistrzynie domowe; w myśl tego zamiaru założony został **1** Maja **1822** r. *Instytut rządowy guwernantek,* który w następstwie czasu świetne otrzymał rozwinięcie. W ogóle do r. **1830** było w Warszawie instytutów wyższych **17**, nauczycieli **242**, uczniów **3,282**, instytutów żeńskich **31**, uczennic **830**, szkół niższych **97**, uczniów i uczennic **2296**; razem szkół **139**, uczniów **6933**. Wychowanie publiczne prowadzone w powyższym kierunku do roku **1831**, nieodpowiedziawszy oczekiwanym skutkom, zostało następnie zupełnie zniesione. Szkoły przedewszystkiem usunięte z pod wpływu duchowieństwa, zastąpiono wyłącznie świeckiemi uorganizowanemi osobną ustawą szkolną w r. **1833**. Wszystkie wyższe zakłady naukowe albo zamknięte, albo nową organizacyję otrzymały, poddając je pod główny kierunek dyrektora prezydującego w komissyi rząd. spraw wew. i duch., a pod bezpośredni zarząd rady wychowania publicznego. W wykonaniu nowej ustawy, szkoły cyrkułowe wraz z innemi wszelkiego rodzaju szkołami elementarnemi pod dozorem urzędu municypalnego zostające, przeszły pod bezpośredni dozór inspektorów szkół obwodowych i pod zwierzchnictwo dyrektora gimnazyjum warszawskiego (**24** Listopada **1834** r.). Ogólny cały plan edukacyi w r. **1833** zaprowadzony, dzielił szkoły gimnazyjalne w Warszawie na gubernialne i na gimnazyja drugiego rzędu, które zaczynając od klassy **2** miały dwa oddziały filologiczny i fizyczno-matematyczny, gdy pierwsze pięć klas były wspólne. Celem oddziału filologicznego było przygotować młodzież do służby cywilnej, i do słuchania nauk w uniwersytetach cesarstwa, celem drugiego było ułatwić nabycie wiadomości z nauk ścisłych, uważanych za konieczne dla tych, którzyby mieli zamiar wejścia do służby wojskowej, cywilnej w niektórych jej gałęziach lub poświęcić się przemysłowi, jak niemniej udawać się do uniwersytetów na wydział matematyczny. Przy nich w r. **1834** (**24** Kwiet.) zapro-

wadzony został *komitet examinacyjny*, w celu examinowania i ocenienia uczniów pedagogicznego usposobienia kandydatów do stanu nauczycielskiego, a w r. 1836 otworzone były *kursa dodatkowe pedagogiczne* przy gimnazyjum gubernijalnem warszawskiem, mające na celu usposobienie tychże nauczycieli przez członków tegoż komitetu. Plan ten przy braku wyższych zakładów naukowych, jakkolwiek uznany za odpowiedni, miał wszakże niektóre niedogodności, które wkrótce dostrzeżone zostały, zaczem w r. 1835 w wielu względach poprawiony, mianowicie że do wydziału filologicznego zaprowadzono prawo i nauki przyrodzone, a do wydziału technicznego język łaciński. Taki stan trwał do r. 1839, kiedy szkoły w Warszawie jak i w całym kraju na wzór administracyi szkolnej w cesarstwie uformowane zostały w 9-ty z porządku *okrąg naukowy warszawski*, poddany pod główne zawiadywanie ministeryjum oświecenia w Petersburgu, na zasadach w cesarstwie istniejących, a pod bezpośredni kierunek osobnego *kuratora* z udziałem rady wychowania publicznego pod jego przewodnictwem zostającej. Okrąg ten otrzymawszy osobną organizacyję (19 Lipca 1840) i nowe ustawy dla szkół, zbliżył takowe w planie i celu do zasad edukacyi w cesarstwie zaprowadzonej, rozwijając szczególnie trzy główne podstawy ogólnego wychowania, to jest dążenia religijno-monarchicznego i technicznego (realnego). Oddział fizyczno-matematyczny został zniesiony, a natomiast założone było (28 Listopada 1840) *gimnazyjum realne* w Warszawie, istniejące do r. 1862, do którego przyłączona była (22 Lutego 1844) *szkoła sztuk pięknych*, poddana pod zwierzchnictwo dyrektora tegoż gimnazyjum, zamieniona w r. 1865 na bezpłatną klassę rysunków, mającą na celu podanie sposobności młodzieży kształcenia się w rysunkach, malarstwie i budownictwie. Z gimnazyjum usunięty został wykład prawa, ale natomiast założone były *kursa prawne* 1840 r., zamknięte w r. 1846. Reorganizacyja ta trwała do r. 1851, w którym równie jak w r. 1854 pomnożone były szkoły realne, a w gimnazyjach filologicznych zaprowadzono wykład prawa, powiatowe zaś otrzymały plan nauk ogólny filologiczny z kursem zaokrąglonym stanowiącym pewną całość. Niemniejszej opieki doznawały szkoły pod zawiadywaniem innych władz warszawskich zostające, tak nowe jako i dawniej istniejące, z pierwszych mianowicie powstała, *Akademija duchowna rzymsko-katolicka* (obacz), *szkoła parafijalna i powiatowa prawosławne*, otwarte w r. 1840 przy kościele katedralnym ś. Trójcy, będące pod głównym zarządem arcybiskupa warszawskiego. W r. 1840 urządzone zostały: *szkoła felczerska* i *szkoła weterynaryjna*, a w r. 1841 *instytut położniczy*, powstały z fakultetu lekarskiego po zwiniętym uniwersytecie warszawskim. W r. 1830 założony *instytut moralnie zaniedbanych dzieci*, a w r. 1839 otworzony był pierwszy *instytut ochrony ubogich dzieci*. Wszystkie te niemal zakłady naukowe od r. 1855 datują szczególny swój wzrost i rozszerzenie. W tej epoce powstały też nowe bez mała dotąd utrzymujące się pomiędzy temi *instytut szlachecki* założony w r. 1853, istniejący do r. 1862; *szkoła niedzielno-handlowa*, założona przy gimnazyjum realnem w r. 1856, której zadaniem jest kształcenie specyjalne uczniów kupieckich. *Szkoła wyższa rządowa żeńska*, pierwsza powstała w roku 1858, obecnie w liczbie pomnożona i rozwinięta. W roku 1857 *akademija medyko-chirurgiczna* (ob.), wcielona w skład szkoły głównej. Wreszcie *Instytut muzyczny* przy pomocy rządu a staraniem Apolinarego Kątskiego w roku 1860 otworzony, a ze skutków swych już chwalebny.

Postęp ten wzrósł jeszcze bardziej przy organizacyi w r. 1861 rozwiniętej urządzeniami nastąpionemi w r. 1865, którego teraźniejszy rezultat co do stanu szkół podaliśmy w oddziale Statystyki.—*Zakłady dobroczynne.* Mieszkańcy Warszawy od niepamiętnych czasów odznaczali się zawsze dobroczynnością, ztąd zakłady miłosierdzia publicznego, istnieją tu tak dawno jak samo miasto. Gdzie stanął kościół, tam był przy nim zaraz fundowany szpital, a obok niego powstawały inne instytuta dobroczynne. W późniejszych czasach budowano szpitale oddzielnie od domów bożych i osobne nadawano przeznaczenie. Liczbę takowych i czas ich istnienia wspomnieliśmy na swojem miejscu. W obecnym stanie zakłady tego rodzaju są następne. *Szpitale: Szpital Dzieciątka Jezus*, przy ulicy Szpitalnej, pod Nr 1353, w własnym domu. Najobszerniejszy ze wszystkich, założony w r. 1732 z prywatnych ofiar, zebranych staraniem księdza Piotra Gabryela Baudouin missyjonarza, urządzony na nowo w r. 1838. Mieści w sobie: szpital dla biednych. dom wychowania, dom obłąkanych kobiet, sale schronienia w czasie zimy dla przychodzących ubogich i instytut szczepienia ospy. Utrzymuje chorych i kalek 690, dzieci w samym instytucie 75, po wsiach 2,500, razem 2,675; mamek 100, uczennic 67, w ogóle głów 3,532. *Szpital św. Ducha* panien marcinkanek. Założony w r. 1442 przez Annę księżnę Mazowiecką. Pierwotnie mieścił się pod Nr 112 przy ulicy Piwnej, następnie w r. 1825 przeniesiony pod Nr 1896, 97. 1,935—37. po zajęciu tych gmachów na rozszerzenie cytadelli Alexandryjskiej, mieścił się pod Nr 2,181 przy ulicy Konwiktorskiej, a teraz ma osobny najlepiej urządzony gmach przy ulicy Elektoralnej pod Nr 750—751. Utrzymuje chorych 100. *Szpital św. Rocha*, w własnym domu, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr 395. Założony w r. 1712 z ofiar zebranych przez bractwo św. Rocha, przy kościele św. Krzyża dotąd istniejące. Utrzymuje chorych obojej płci 80. *Szpital św. Łazarza*, w własnym domu przy ulicy Książęcej, Nr. 1282 *b*. Założony w r. 1595 z ofiar zebranych przez księdza Piotra Skargę jezuitę, pierwiastkowo przeznaczony na leczenie biednych; w r. 1785 zamieniony dla syfilistycznych i w ogóle chronicznych. Mieścił się w r. 1830 pod Nr 247, następnie przeniesiony pod Nr 1588 i 9 do teraźniejszej budowli, wystawionej w r. 1840 podług planu Markoniego. Utrzymuje chorych obojej płci 400. *Szpital św. Jana Bożego* braci miłosierdzia, w własnym domu, przy ulicy Bonifraterskiej, Nr 2166. Założony w r. 1726, i przeznaczony na leczenie chorób umysłowych, dawania przytułku ubogim obłąkanym, leczenia ludzi pokąsanych przez wściekłe zwierzęta, tudzież utrzymywanie ludzi podejrzanych o obłąkanie. Utrzymuje obłąkanych 75. *Szpital ewangelicki*, w własnym domu przy ulicy Karmelickiej, pod Nr 2,484. Założony w r. 1652; obecna budowla wystawiona w r. 1837 z ofiar i składek prywatnych. Utrzymuje chorych obojej płci 75. *Szpital starozakonnych*, w własnym domu, przy ulicy Pokornej, pod Nr 2,214*b*. Założony w r. 1836. Utrzymuje chorych obojej płci 380. *Instytut oftalmiczny*, założony w r. 1826, w domu przy ulicy Marszałkowskiej, Nr 1381, obecnie buduje osobny stosowny dom przy ulicy Smolnej pod Nr 2,082. Leczy tylko cierpiących na oczy; utrzymuje chorych obojej płci 15. *Instytuta dobroczynne*. Pierwsze pomiędzy niemi miejsce trzyma *Warszawskie towarzystwo dobroczynności*. Powstałe w r. 1814, kiedy po pożarze, jaki wtedy dotknął Warszawę, litościwe osoby pragnąc przyjść z pomocą biednym pogorzelcom zjednoczyły się w stowarzyszenie, zebrały z różnych ofiar summę rs.

6,000, a zaspokoiwszy z niej pierwsze potrzeby biednych, resztę kwoty tej pozostawiły do dalszego szafunku. Błogie działania towarzystwa tego uznanemi zostały przez cesarza i króla Alexandra I, i w skutek tego, dekretem d. 13 Czerwca 1825 r. ustawa dla niego potwierdzoną została. Otoczone opieką władz rządowych i współczuciem ogółu, mając na czele swojem wysokich dostojników krajowych, towarzystwo to doszło do tego, że dziś w gronie swem liczy 486 osób przyczyniających się w różny sposób do wzrostu tej instytucyi i posiada obszerne zabudowania dla ubogich pod jego opieką zostających, ma kapitałów wieczystych rsr. 135,277 k. $78^1/_2$, funduszów depozytowych rsr. 14,693 k. $23^3/_4$. Dzieli się na wydziały: *a*) ekonomiczno-administracyjny; *b*) examinacyjny, *c*) wsparcia, *d*) lekarski, *e*) zupy rumfordzkiej, *f*) sierot i ochron, *g*) kass pożyczkowych. Mieści się w domu własnym przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr 370. Utrzymuje pod swoją opieką i zarządem, własnemi kapitałami, funduszami otrzymanemi ze skarbu królestwa i staraniem dobroczynnych osób, następujące zakłady: ubogich starców i kalek, sierot, sale ochrony, dom przytułku dla niemowląt, zakład zupy rumfordzkiej. Ubodzy starcy i kaleki obojej płci, pomieszczeni *w zakładzie starców i kalek* znajdującym się w gmachu instytutowym, mają tu zapewnione całe utrzymanie, a w miarę sił i zdolności, używani są wewnątrz instytutu, pod kierunkiem siostr miłosierdzia, do posług domowych i do robót w fabryce miejscowej przerabiającej wełnę, płótna, skóry i t. d., głównie na miejscowe potrzeby, tudzież do darcia pierzy i t. p. W r. 1864 było starców i kalek 325. *W zakładzie ubogich sierot* przy ulicy Freta Nr 250, pomieszczone są dzieci obojej płci, niemające familij, któreby zajęły się ich wychowaniem i skierowaniem na drogę, iżby mogły stać się użytecznemi społeczeństwu. Chłopcy nauczani są robót rzemieślniczych, a dziewczęta usług domowych, zatrudnień około kuchni, robienia odzieży dla siebie i sierot chłopców, wykonywają także obstalowane na miasto roboty i t. d.; w końcu r. 1864 było ich 169. *Sale ochrony* istniejące od roku 1846 urządzone są dla przychodzących dzieci ubogich rodziców, nie mogących otaczać ich ciągłą swą pieczą. Instytucyja ta naznacza dwa równie ważne cele swojego istnienia: pierwszy, aby u wstępu do życia zaszczepić w młode pokolenie zasady religii, moralności i dobrych obyczajów, wdrożyć pokolenie to do porządku i wyobrażeń towarzyskich, i w ogólności wpłynąć na odwrócenie przyczyn, któreby mogły rozwinąć złe skłonności; drugi, aby ubogim rodzicom ułatwić utrzymanie i wychowanie swych dzieci i podać im możność zarobkowania zewnątrz mieszkań. Dzieci przychodzące tu otrzymują żywność i dzienne schronienie, tudzież z nauk, główne, w miarę ich pojęcia, zasady religii, wyobrażenia rzemiosł i prac rolniczych, początki czytania i lekkich robót ręcznych. Sal takich pod zarządem towarzystwa dobroczynności znajduje się w różnych cyrkułach Warszawy szesnaście. Tym, którym dzienny zarobek nie wystarcza na zaspokojenie pierwszych potrzeb do życia, *zakład zupy rumfordzkiej* udziela codzień bezpłatnie posiłek, składający się zupy gotowanej na mięsie i pół funta chleba; tym zaś, którzy będąc kiedyś w zamożnym stanie, popadli w skutek nieprzyjaznego losu w ubóstwo, towarzystwo udziela *obiady gościnne pięcio-groszowe*, składające się z trzech dań oraz chleba, udziela także wsparcia w gotowiźnie od $37^1/_2$ kop. do rs. 4 albo drzewo opałowe, lekarstwa i t. d. Nakoniec, aby przyjść w pomoc niezamożnym matkom, dla których praca dzienna jest jedynym środkiem utrzymania,

Towarzystwo otworzyło z końcem r. 1857 *dom przytułku dla niemowląt*, do którego matki mogą oddawać na codzienne pielęgnowanie dzieci swe, mające od 6 tygodni do 3 lat życia, a przez to samo mają podaną możność udawania się na dzienny zarobek. Domów takich jest trzy. *Czytelni bezpłatnych* utrzymuje 13, *Szkół niedzielnych żeńskich* 14. Przy 16 ochronach i zakładach sierot, mieszczą się *Kassy oszczędności groszowe*, i *Kassy pożyczkowe na słowo*, za poręczeniem i na mały procent, pierwszych jest dwanaście, drugich pięć, te znajdują się w pięciu cyrkułach: I, Nr. 2429; w cyrkule VII przy ulicy Elektoralnej Nr. 794*a*; w cyrkule X ul. Nowy-Świat Nr. 1298*a*; w cyrk. XII ulicy Bednarska Nr. 2673*a* i w cyrk. XII ul. Brukowa Nr. 375.—*Kassa pożyczkowa za rewersami przy warszawskiem towarzystwie dobroczynności*, udziela po rsr. 150, 72, 60, 48, 36, 24 i 12, wszystko z procentem 4% i spłatą ratami. — *Dom przytułku dla ubogich kobiet i dzieci płci żeńskiej*, pod zarządem towarzystwa dobroczynności. Oprócz wyliczonych zakładów znajdujących się pod zarządem warsz. tow. dobroczynności, są jeszcze: *Towarzystwo dobroczynności ruskie*, założone z najznakomitszych osób zamieszkałych w Warszawie, którzy zasilają je stałemi lub jednorazowemi składkami, oraz *Ochrona Mikołajewska dla dzieci żołnierskich płci obojej*, otwarta 18 Grudnia 1865 r. w lokalu przy ulicy Zakroczymskiej pod Nr. 1863*b*;— *Instytucyja jałmużnicza przy kościele pp. sakramentek w Warszawie*, do składu instytucyi wchodziło w r. 1864 osób 94. Wsparć pieniężnych udzielono 271 za rsr. 1,317. Ogólny stan majątkowy instytucyi z kapitałami lokowanemi, wynosił rsr. 10,370 kop. 14. — *Kassa wsparcia farmaceutów w Warszawie*, oraz wdów i sierot po farmaceutach pozostałych, posiadała z dniem 31 Grudnia 1864 roku funduszu nieruchomego rsr. 7,880 kop. 73; nadto w zaległościach z lat dawnych rsr. 1,063 kop. 59.— *Kassa zjednoczenia* czyli stowarzyszenie emerytalne, dla oficyjalistów i urzędników towarzystwa dróg żelaznych warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej, liczyło z końcem 1866 r. uczestników 1,110. — *Towarzystwo wsparcia artystów muzyki, ich wdów i sierot*, w roku 1864 liczyło członków 136. — *Zakład S. Marty*, przy ulicy Nowy-Świat Nr. 1254, powstały w r. 1854 pod opieką dam, ma na celu dostarczanie ubogim kobietom w każdym czasie roboty do domu lub też w samym zakładzie. Roboty są: szycie bielizny męzkiej i damskiej, haft biały i kolorowe znaczenie. — *Bractwo miłosierdzia S. Wincentego a Paulo*, przy kościołach Ś. Krzyża i Ś. Jana, złożone z dam, ma zacel odwiedzać ubogich w ich mieszkaniach, przekonywać się o pełnieniu przez nich obowiązków religijnych i do ich wykonywania zachęcać, nieść im pomoc w ubiorach lub żywności, oraz składać ofiary na opatrzenie ubogich. Przeciecioiwo bractwo to wspierało miesięcznie rodzin 197, rozdając im artykuły żywności, ubranie i zasiłki pieniężne. — *Instytucyja wsparcia podupadłych lekarzy*, oraz wdów i sierot biednych po lekarzach pozostałych, istniejąca przy towarzystwie lekarskiem. Wsparcia udzielane są: lekarzom cywilnym pozostającym w niedostatku, oraz wdowom i sierotom po lekarzach dwa razy do roku: w Czerwcu i Grudniu. — *Instytucyja wsparcia podupadłych Francuzów* i ich rodzin, w królestwie zamieszkałych, założona staraniem p. Chaales des Etangs w r. 1845, a opatrzona w r. 1861 przez Tomasza hr. Łubińskiego, summą rsr. 7,800. — *Przytułek S. Wincentego a Paulo*, dla dzieci biednych rzemieślników i służących, przy ulicy Chmielnej Nr. 1527, powstał w r. 1855, zarządzany przez komitet dam, zajmuje się wychowaniem

ubogich dziewcząt nie mających schronienia, liczba ich dotąd jest 25. — *Dom schronienia S. Ducha i Panny Maryi*, przy ulicy Przyrynek Nr. 1884, dawniej jako szpital założony jeszcze w r. 1388, a od r. 1821 dom schronienia starców, którzy są tam przyjmowani za opłatą jednorazową rsr. 90; utrzymuje etatowo starców 76. — *Dom schronienia gminy ewangelicko-augsburgskiej*, przy ulicy Królewskiej Nr. 1071*b*, założony w r. 1839, dla 44 starców.— *Dom sierot gminy ewangelicko-augsburgskiej*, przy ulicy Królewskiej Nr. 1071*b*; etat sierot 34. — *Dom schronienia dla izraelitów*, przy ulicy Wolskiej Nr. 3096 na 100 osób sierot i starców, założony w r. 1846. — *Przytulisko*, w domu własnym przy ulicy Wilczej Nr. 1711*b*, założone w roku 1858 przez damy, udziela pomoc i przytułek tylko kobietom, których liczba dochodzi do 30 osób. Zostają one tam pod ciągłym i ścisłym dozorem, mają zapewnioną pomoc lekarską, żywność zdrową i wrazie potrzeby odzież. Do czasu wyszukania im odpowiedniego pomieszczenia lub zajęcia, każda z nich przepędza czas na pracy, stosownie do uzdolnienia i zdrowia. Przędą, robią powrozy, sieci rybackie, drą pierze, plotą słomianki i t. p. Jeżeli brak jest obstalunków z miasta, zajmują się temi robotami na rachunek Przytuliska, tak, że przez całe dni powszednie są ciągle zatrudnione. Wydalać się mogą na miasto jedynie wrazie koniecznej i dostatecznie usprawiedliwionej potrzeby. Do Przytuliska przyjmują się przedewszystkiem: kobiety wychodzące ze szpitali, jako nie mające jeszcze sił do należytej pracy i potrzebujące koniecznej troskliwości i opieki dla przyjścia do zupełnego zdrowia; żebraczki pragnące wrócić do pracy, nieszczęśliwe, wyszłe z więzień lub aresztów i jako takie najczęściej nigdzie nie przyjęte; kobiety dotknięte kalectwem chronicznem, a to do czasu urządzenia przy szpitalach tutejszych sal chorych niewyleczonych; wreszcie kobiety pragnące wrócić do familij na prowincyę, a nie mające o czem. W tym ostatnim razie ułatwia im się wyjazd. — *Instytut domu przytułku i pracy*, przy ulicy Wolskiej, z funduszu zapisanego przez Staszica (ob.) zazałożony w r. 1829. Tu oddawani są ludzie biedni nie mający zatrudnienia, bez paszportów, włóczęgi i żebraki. Wynajmuje ludzi tamże, tak mężczyzn jako i kobiety, na zewnątrz instytutu do robót po 15 kop. dziennie, bez narzędzi, a po 20 kop. z narzędziami. Wewnątrz instytutu wyrabiają słomianki wartości od 20 do 40 kop. za sztukę i drą pierze, za opłatą 15 kop. od funta. — *Kassa zasiłkowa bractwa Świętego Wincentego a Paulo*, przy ulicy Alexandryja Nr. 2771, pożycza osobom utrzymującym się z pracy rąk za poręczeniem solidarnem dwóch solidarnych poręczycieli. Zwrot pożyczonych pieniędzy odbywa się ratami miesięcznie lub tygodniowo. — *Fundacyje wieczyste*, istniejące w Warszawie w celu zapewnienia pomocy rozmaitym rodzajom niedoli, podług wskazań objętych wolą dobroczyńców, ważniejsze są: 1) rs. 46,545 zapisane przez niegdy Berka i Temerlę Sonenbergów, na jałmużny dla ubogich izraelitów w Warszawie, głównie dla należących do rodziny zapisodawców; 2) rs. 30,000 legowane przez ś. p. Stanisława Staszica, niegdy ministra stanu królestwa Polskiego, na zwiększenie funduszów domu podrzutków przy szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie; 3) rs. 8,775 legowane przez księdza Franciszka Bohomolca, na ubogie rodziny zamieszkałe w Warszawie wstydzące się żebrać; 4) rs. 5,400 legowane przez ś. p. Samuela Fraenkel na wsparcia corocznie podupadłych kupców w Warszawie; 5) rs. 5,400 legowane przez ś. p. Józefa Zacharkiewicza na nagrody służącym w Warszawie, celującym wiernością i długoletnią służbą

w jednem miejscu; 6) rs. 3,750 wniesione przez gminę izraelitów w Warszawie, na uposażenie ubogiej córki wojskowego, w jednym roku chrześcijanki, w drugim izraelitki; 7) rs. 3,000 legowane przez Ignacego Zaborowskiego, na wsparcie ubogich, zostających pod opieką warszawskiego towarzystwa dobroczynności; 8) rs. 2,860 legowane przez ś. p. Józefa Krzyżanowskiego, niegdy naczelnika sekcyi instytutów w komissyi rządowej spraw wewnętrznych i duchownych na opłatę mamek, wychowujących dzieci w domu przytułku przy szpitalu Dzieciątka Jezus, tudzież na wsparcia sierot wychodzących z tegoż szpitala, oraz z instytutów św. Kazimierza i moralnie zaniedbanych dzieci; 9) rsr. 2,700 legowane przez Jakóba Epstein, na wsparcie corocznie jednego ubogiego izraelity, poświęcającego się naukom lub przemysłowi; 10) rs. 2,700 legowane przez śp. Grzegorza Junoszy Cieślińskiego, na wsparcie ubogich i sierot znajdujacych się w warszawskich zakładach dobroczynnych; 11) rs. 5,000 z zapisu Anny księżnej Wołkońskiej na posagi dla ubogich panien nieskażonych obyczajów, urodzonych i wychowanych w królestwie, procent wypłaca się corocznie osobie wybranej przez magistrat warszawski; 12) rs. 4,500 z zapisu Rozalii z Roszkowskich Fontani dla ubogich rodzin wstydzących się żebrać. — *Cmentarze.* Do schyłku XVIII stulecia, zwyczajem przyjętym w całej Europie, chowano zmarłych wszędzie w grobach będących pod kościołami albo też na cmentarzach przy tychże istniejących w Warszawie. Kościół ś. Jana, ś. Marcina, ś. Anny i ś. Antoniego, miały najobszerniejsze cmentarze i groby. Podobneż istniały i przy niektórych szpitalach, jak przy szpitalu Dzieciątka Jezus, urządzony na placu dziś zajmującym część ogrodu przyległą wykopanej tamże sadzawce, który dopiero przez rząd pruski w r. 1799 został zniesiony. Gdy atoli ze wzrostem ludności po miastach i z postępem sztuki lekarskiej przekonano się o szkodliwem wpływie owych schronień na zdrowie ludzkie, zaczęto obierać miejsca ostatniego spoczynku w oddaleniu od mieszkań żyjących. Pierwsze w tym względzie rozporządzenie wydał biskup Antoni Okęcki (ob.) w r. 1780 zakazując surowo grzebać umarłych po tutejszych kościołach i od tego czasu wybierano rzeczone miejsca w odleglejszych stronach, a następnie przeniesiono je zupełnie za rogatki miasta. Pierwszy oddalony od kościołów cmentarz warszawski był na Nowym-Świecie, gdzie dziś jest ogród należący do domu Nr. 1258 lit. *a*, lecz trwał tam krótko, gdyż już w r. 1781 założony został cmentarz Świętokrzyski, istniejący do r. 1831, gdzie dziś kościół parafijalny ś. Barbary. Cmentarz ten był wzorem cmentarzy po za miastem wzniesionych, a do r. 1799 służył wyłącznie dla jednej parafii Świętego Krzyża. Inne bowiem parafije miały także albo osobne cmentarze albo też w połączeniu, chowały zmarłych na Powązkowskim, który w końcu został ogólnym dla katolików całego miasta i jest teraz najobszerniejszym, wzorowo urządzonym i utrzymywanym, tudzież najliczniejsze wytworne pod względem sztuki pomniki obejmującym. Historyja tego ostatniego umieszczona jest pod artykułem *Powązki* (ob.). — *Cmentarz ewangelicki* przy ulicy Młynarskiej pod Nr. 3106 lit. *d*, założony został w roku 1792, odznacza się podobnież pięknemi nagrobkami, z których najwytworniejsze są: Breunigowej Klaryssy, doktora Fryderyka Wilhelma Malcza (ob.) i wiele innych. Przy tejże samej ulicy i pod tymże Numerem lit. *b*, mieści się cmentarz *Gminy ewangelicko-reformowanej*, jednocześnie założony, po zniesieniu cmentarza obojga wyznań ewangelickich, jaki istniał po za kościołem ewangelicko-reformowanym od ulicy Mylnej. Są tu piękne pomniki grobowe Piotra Teppera, Karola Mieczysława Wojdy (ob.), dra Augusta Wolffa,

Ernesta Faltza, senatora i wiele innych. Przy tejże ulicy znajduje się *Cmentarz starozakonnych*, zaś pomiędzy ewangelickim a żydowskim *Muzułmański*, dla wyznawców mahometańskich, założony w r. 1840. — *Herb miasta*. O początku, powodach i formowaniu się wyobrażeń na pieczęciach miejskich, pisaliśmy w artykule *Sfragistyka polska* (ob.). Pomiędzy temi wszakże pieczęć Warszawy znakomicie się odszczególnia swojem wyobrażeniem *Syreny*, która w kształcie swojem, ulegając różnym w odległych czasach zmianom, dała już powód uczonym do rozmaitych wniosków i przypuszczeń. A jednak krytycznie rzecz biorąc sprawa łatwo objaśnić się daje, wyobrażenie albowiem syreny jest mytem znanym w całym świecie pod różnorodnemi tylko nazwiskami i postaciami, oznaczającym zwodne niebezpieczeństwo, grożące ludziom, pływającym po morzach i rzekach. Postać tego mytu w różnych krajach i wiekach wielorako zmieniala się, dopóki ostatecznie w nowszych już czasach niesformułowano sobie tego kształtu w jakim obecnie syreny przedstawiają. Otóż położenie Warszawy nad rzeką niestałego koryta i w wielu miejscach niebezpieczną dla pływaków, było powodem wyboru tego godła, które także znajdujemy na pieczęciach innych miast w Europie podobne mających położenie, lub będącego herbem rodowym starożytnych familij, np. francuzkiej Lusignan, wywodzącej swój początek od miejsca sławnego z podań o syrenach. A że dawniej syrenę inaczej niż teraz wyobrażano, ztąd i warszawska na pieczęciach rozmaicie była przedstawianą. *F. M. S.*

Warszawczyk (Mateusz), sławny swego czasu kaznodzieja, urodzony w Warszawie 1578, wstąpił do jezuitów w r. 1593, po odbyciu zwyczajnem szkół, dwa lata wykładał język hebrajski, a teologiją i Pismo Św. przez trzy, aznodzieją był przeszło przez lat 20 po rozmaitych kościołach swego zgromadzenia z wielką sławą, najdłużej w Poznaniu. W końcu został instruktorem księży trzeciej probacyi i umarł w Krakowie 1651 r. Wydał z druku: 1) *Kazanie na pogrzebie Dobiesława Przeborowskiego lat 23 sędziego ziemskiego poznańskiego* (Poznań, 1621, w 4-ce). Polszczyzna w niem piękna, wiadomość rzeczy i porządek należyty, co wszystko stawia to dzieło w rzędzie wzorowych XVI wieku utworów literackich. 2) *Vox Salomonis Tempus potationis advenit Cant. II, V, 12 quae sensu morali explanata* (Kraków, 1651, w 4-ce). Dzieło ascetyczne, przeznaczone do czerpania treści kazań na Niedziele całego roku, które kaznodziejom dobrze już usposobionym bardzo jest przygodne. *F. M. S.*

Warszawska gubernija, *w królestwie Polskiem.* Na mocy ukazu Najwyższego z d. 9 (21) Sierpnia 1844 r. królestwo Polskie dzieliło się na pięć gubernij i 39 powiatów; jedną z tych gubernij była Warszawska. Obecnie na mocy ukazu najwyższego z d. 19 (31) Grudnia 1866 r., od d. 1 (13) Stycznia 1867 r. wprowadzony został nowy podział kraju na 10 gubernij i 85 powiatów, i z tego powodu dawna gubernija Warszawska, za odłączeniem od niej małej cząstki z powiatu Stanisławowskiego, a wzajemnie za przyłączeniem do niej zachodniej połowy powiatu Olkuskiego, należącego dotąd do gubernii Radomskiej, rozdzieloną została na trzy gubernije: Warszawską, Kaliską, Petrokowską. O tych nowych gubernijach podajemy tylko ich skład, rozległość i ludność ogólną, wszystkie zaś inne szczegóły podajemy o całej gubernii Warszawskiej w zakresie, w jakim ona istniała do r. 1867. Dawna gubernija Warszawska składała się z 12 powiatów: Warszawski, Stanisławowski, Rawski, Łowicki, Łęczycki, Gostyński, Włocławski, Koniński, Kaliski, Sieradzki, Wieluński i Piotrkowski; skład nowych gubernij jest: *Gubernia War-*

szawska ma powiatów 13, rozległość jej mil kw. jeograficznych 254,3, ludność ogólna, oprócz miasta Warszawy, 641,479, a mianowicie: powiat Warszawski mil kw. 27, ludności głów 68,161; Radyminski mil kw. 23,5, lud. 40,186; Minski m. k. 23,2, lud. 55,022; Gorno-Kalwaryjski m. k. 11,1, lud. 30,683; Grojecki m. k. 16,4, lud. 41612; Grodiski m. k. 17,2, lud. 49,308; Skierniewicki m. k. 12,9, lud. 32,910; Łowiczski m. k. 22, lud. 52,559; Sochaczewski m. k. 19, lud. 45,971; Gostynski m. k. 20,8, lud. 59,573; Kutnowski m. k. 15,9, lud. 55,476; Włocławski m. k. 23,5, lud. 58,673; Radiejewski mil kw. 21,8 lud. 51,315.— *Gubernija Kaliska*, ma powiatów 8, rozległość jej 157,5 m. k., lud. 579,356, a mianowicie: powiat Kaliski (z miastem gubernijalnem Kaliszem) rozległości mil kw. 24,3, lud. głów 78,183; Słupecki m. k. 21,3, lud. 58,307; Koninski m. 18,5, lud. 60,044; Kolski m. 22,7, lud. 71,694; Łęczycki m. 22,8, lud. 77,141; Turekski m. 24,8, lud. 69,850; Sieradski m. 26,4, lud. 76,598; Wielunski m. 36,7, lud. 87,539.—*Gubernija Petrokowska* dzieli się na 8 powiatów, ma rozległości mil kw. jeogr. 212,4, lud. głów 620,550, a mianowicie: powiat Petrokowski (z miastem gubernijalnem Petrokow) rozległości mil kw. 36,8, lud. głów 94,111; Brezinski m. k. 20,5, lud. 61,693; Rawski m. 22,6, lud. 49,522; Łodzinski m. 15,3, lud. 95,958; Łaski m. 24,4, lud. 67,461; Nowo-Radomski m. 36,2, lud. 82,615; Częstochowski m. 31,4, lud. 85,353; Bendinski m. 25,2, lud. 84,837. Całkowita rozległość królestwa Polskiego wynosi 2,216 mil kw. jeogr., ludność jego z miastem Warszawą głów 5,388,534; widzimy więc z powyższego w jakim stosunku zostaje każda z powyższych trzech gubernij i nowe powiaty. Podajemy następne objaśnienia o całej dawnej do 1867 r. gubernii Warszawskiej, a zatem to co będziemy mówili o powiatach, stosować się będzie nie do nowych, lecz do dawnych powiatów. Położenie topograficzne tej gubernii jest płaskie, tylko około miasta Częstochowa wzgórzyste, w innych miejscach wzgórza są mniej znaczne. Grunt jest napływowy, wielkie piaszczyste przestrzenie łatwo przemieniają się w lotny piasek, gdy z roślin są obnażone; między niemi tu i owdzie grunt gliniasty, w znacznej obszerności, często zawierający bardzo żyzną mięszaninę piasku z ziemią roślinną; gdzieniegdzie, bagna, które mają bardzo nędzną roślinność, miejscami widzieć się daje zwir, kamienie, ił, margiel, lub mięszaniny ich z piaskiem. Skały napływowe widzieć się dają w powiecie Wieluńskim, jednak tu ziemia w największej części jest żyzna. W skałach wieluńskich (jura wapień) widzieć się dają amonity i inne skamieniałości. W powiecie Włocławskim w bliskości miast Raciążka i Nieszawy, w okolicy piaszczystej, ciągnie się dolina, w połowie przerznięta piaskami i bagnami; otaczające ją wzgórza, po większej części napływowe, nasuwają domysł, że w odległych czasach całą tę przestrzeń pokrywały wody. Tu znajduje się solanka, cały pokład gruntu tak jest nią przesycony, iż przy dniu pogodnym nietylko na pastwiskach, ale na każdem przydróżku sól widocznie się pokazuje. W miejscu tem zwanem Ciechocinek, urządzona jest warzelnia soli i zakład leczniczy. Oprócz soli i gliny zwyczajnej, znajduje się w powiecie Wieluńskim w dobrach Mieleszyn glinka, przydatna do hut szklanych, w okolicach miasta Częstochowa kamień wapienny do budowy przydatny; w powiecie Konińskim glinka fajansowa i kamień ciosowy. W powiecie Wieluńskim znajdują się pokłady rudy żelaznej i piaskowca żelazistego. Ruda ta, jestto węglan i krzemionkan żelaza, czyli tak zwana ruda iłasta bochenkowata, należy do rud w kraju dających najlepsze i najobficiej żelazo. Wśród niej jak i wśród skał wapiennych często trafiają się skamieniałości. W wielu miej-

scach gubernii znajduje się ruda żelazna darniowa: torf w większej massie znajduje się w powiatach: Warszawskim, Włocławskim, Łęczyckim i Wieluńskim. Krzemionka, wapień, granit, kamień polny, hornblenda, kwarc, piaskowiec są w tej gubernii powszechnemi. — *Rzeki.* Na tak znacznej obszerności gubernii tej znaczna znajduje się mnogość rzek, opasujących lub przerzynających ją w różnych kierunkach. Z większych spławne są: Wisła, Pilica, Warta, Bug z Narwią. Wisła na długości wiorst **234**, otacza ją w niejakiej części i przecina, na całej swojej długości spławna jest dla statków i tratew; Pilica stanowi granicę gubernii tej od Radomskiej, na długości wiorst **250**, z których **210** przypada na spław dla statków i tratew, a **40** dla samych tratew; Warta przerzyna guberniję w długości wiorst **266**, z tych **50** przypada na spław dla statków, a **216** dla tratew; Bug, stanowi granicę gubernii od Płockiej na długości wiorst **64** i na niej całej spławny jest dla statków i tratew; w ogóle gubernija Warszewska ma **847** wiorst spławności rzek, to jest **591** dla statków i tratew, a **256** dla samych tratew. Wisła przychodzi tu już obciążona znaczną massą wód, które zabiera z rzek Bezkidowych, jako też z rzek i strumieni królestwa Polskiego, na nich przynosi ona różne statki wodne naładowane produktami, głównie zbożem i drzewem, i te przenosi do Gdańska. Do Wisły w obrębie gubernii wpadają, z lewego brzegu: 1) Pilica pod Mniszewem, wraz z wpadającemi do niej: Luciążą, Wolborką z Kurowką i Moszczenicą, Bielska z Czarną i Piaseсznicą, Mogielanka. 2) Czarna wpadająca do Wisły niedaleko Czerska. 2) Jeziorna wpadająca pod Willanowem. 4) Bzura, która do Wisły wpada pod Kamionem, ubiegłszy wiorst **25**, przyjąwszy w siebie rzeczki: Moszczenicę, Ochnię, Mrogę z Mrożycą, Przysowę, Skierniewkę, Rawkę z Rylskiem i Bielskiem, Gągolinę z Kuklówką, Rzewę z Rokitnicą i Łasiochą. 5) Dalej do Wisły wpadają: Osetnica, Zgłowiączka i t. d. Z prawego brzegu do Wisły wpadają: Bug z Narwią, które ogromną massę wody zlewają do Wisły, gdyż przyjmują w siebie, ale jeszcze za granicami gubernii, znaczną liczbę rozmaitych rzeczek. Rzeka Warta niedaleko od swoich źródeł wchodzi w guberniję Warszawską, a pod miastem Pyzdry uchodzi do wielkiego księztwa Poznańskiego, przepłynąwszy bogate, okolice. Przyjmuje ona w siebie: Liczwartę, Oleśnicę, Widawkę z Grabówką, Teleszynę, Ner, Kompiel, Meszne i Prosnę, która prawie na całej swej długości, aż do ujścia do Warty pod Pyzdrami, stanowi granicę królestwa od wielkiego księztwa Poznańskiego. —*Jeziora.* W całym kraju znajduje się do **950** jeziór rozmaitej wielkości, ziemia niemi zalana obejmuje **1590** włók, w gubernii zaś Warszawskiej jest jeziór do **140**, rozległych na **260** włók. Największe z nich są w powiatach Gostyńskim, Włocławskim i Konińskim. W powiecie Gostyńskim: Lucień morgów **913**, Zdworskie **718**, Białe **244**; we Włocławskim: Gopło **720**, Głuszyńskie, Orzelskie i Czarnockie, razem **660** morgów; w powiecie Konińskim: dalszy ciąg Gopła morgów **200**, Pątnowskie, Licheńskie, Gosławskie **972** mórg, i inne. Wszystkie jeziora tej gubernii leżą nad samą Wisłą, albo w niewielkiej od niej odległości; z początku są drobne, dalej dopiero od powiatu Gostynskiego, idąc z biegiem Wisły, zaczynają ukazywać się większe, a na ostatnim ich krańcu rozciąga się Gopło, na południe którego od strony zachodniej leżą Wilczyńskie, Marszewskie, Budzisławskie, Powidzkie, wszystkie na linii oddzielającej powiat Koniński od księztwa Poznańskiego, a na wschód Melno, Śleszyńskie, Ostrowite, Gładowskie, a jeszcze dalej Lubstowskie. Jezioro Gopło ma **4** mile długości, a przeszło pół mili szerokości, lecz nie całe ono znajduje się w obrębie królestwa Polskiego.

Ma ono wiele zatok i zakrętów, kilka wysepek i kilka półwyspów. Dalszy ciąg jego stanowią jeziora: Melno i Sleszyńskie, które się przelewa ku Warcie poniżej Konina pod Morzysławiem. Długość jego od północy na południe wynosi milę całą, a od zachodu na wschód blisko dwie mile. Stanowi ono jednę całość, lecz z powodu przerw nieznacznych, wodom jego nadają odmienne nazwiska, i tak: poczynając z góry około miasta Sleszyna, nazywa się Sleszyńskiem; poniżej około Mikorzyna, Mikorzyńskiem; pod Łężynem, Łężyńskiem; na zachód Biniszewskie, Pątnowskie, Gosławickie: na wschód Licheńskie. W wiekach dawnych był tu inny stan wód, Gopło poczynało się w końcu południowym przy źródłach rzeki Noteć, leżących pod miasteczkiem, a dziś wsią Noteć; w drugim końcu północnym pod zamkiem Szarleje znowu wyrzynała się Noteć. W końcu południowym między Wartą i Gopłem, Długosz wymienia tylko dwa jeziora: Sleszyńskie i Lubstowskie, z pierwszego wylewa się rzeka Goplenica do Warty pod Morzysławiem. Dziś nie znajdujemy owej spławnej rzeki, zaledwie tylko ślad jej kryje się w wstędze błotnistej; wody jeziora Sleszyńskiego mają około trzech stóp większy spadek na Gopło, aniżeli na Wartę, najwyższy punkt między temi jeziorami jest w końcu jeziora Gosławickiego, w tem właśnie miejscu, gdzie przedtem wyrzynała się Goplenica ku Morzysławiowi. Przez ułatwienie więc odpływu wody jeziora Sleszyńskiego ulały się do Gopła, a z temi dalej spłynęły. Zmiana łożyska wód w tych stronach, opadnięcie jezior Sleszyńskiego i Gopła, a z niemi przerwanie tu spławu i handlu, sprawiły upadek całej tej okolicy. Upadła Kruszwica, nie ma miast Noteci i Lichenia, znikły ludne wsi położone nad jeziorem Sleszyńskiem i Goplenicą, chociaż dobroć i żyzność gruntu zdawały się trwałość ich zapowiadać. — *Kommunikacyje.* Gubernija ta zamożną jest w drogi lądowe i wodne. Gdy w gubernii tej leży Warszawa, stolica kraju i w gubernii najwięcej rozwinięte jest rolnictwo, przemysł fabryczny i handel, na drogi więc lądowe największą zwrócono tu uwagę i ztąd ma ona koleje żelazne, drogi bite pierwszego i drugiego rzędu, a przytem otaczają ją lub przerzynają rzeki, jakie powyżej zostały wykazanemi. Koleje żelazne: warszawsko-wiedeńska, z odnogą od Skierniewic do Łowicza, warszawsko-bydgoska, warszawsko-petersburgska, warszawsko-terespolska i fabryczno-łodzka, łącząca się z drogą warszawsko-wiedeńską, ogólna długość tych dróg w obrębie gubernii wynosi wiorst 443. Trakty bite pierwszego rzędu: kowieński idący od Warszawy do Kowna, radymiński od Warszawy do Radymina, nowogeorgijewski od Jabłonny do Nowego Dworu, zakroczymski od Warszawy do Kazunia, kaliski od Warszawy do Kalisza, poznański od Kościelna do Słupcy, fabryczny od Łowicza do Kalisza, krakowski od Warszawy do Michałowic, nowo-aleksandryjski od Warszawy do Mniszewa, brzeski od Warszawy do Terespola, uściługski od Miłosny przez Lublin do Raciborowic; nakoniec drogi w okolicy miasta Warszawy. Ogólna długość tych dróg w gubernii wynosi wiorst 725,27. Kierunek dróg bitych drugiego rzędu, oraz długość tej przestrzeni, na jakiej one zostały już wyrobionemi, są następujące: w kierunku od Konina do Kalisza wiorst 48, od Kłodawy do Uniejowa 20 Włocławska przez Krośniewice, Łęczycę do Zgierza 89, od Sieradza na Złoczew do Wieruszowa 41, od Złoczewa na Wieluń do Bolesławic 30, od Wielunia na Krzepice do Częstochowa 40, od Radomska do Przedborza 15, od Łodzi do Petrokowa i Sulejowa 55 od Łodzi przez Rokiciny do Tomaszowa i od Pabianic do Kurowic 68, od Łęczycy do Łowicza 26, od Łowicza do Płocka 36, od Płocka do Kutna 25, od Sochaczewa do Sannik 26,

od Rawy do Skierniewic, Łyszkowic i Łowicza 47, od Mszczonowa do Rudy Guzowskiej i Serok 30, od Grójca do Nowego-Miasta nad Pilicą 29, w innych różnych miejscach wiorst 136, razem wyrobiono dróg na bite drugiego rzędu wiorst 771. Ogółem więc gubernija ta ma dróg: żelaznych wiorst 443, bitych pierwszego rzędu 725,27, drugiego rzędu 771; spławności rzek wiorst 847, nie licząc tu dróg pocztowych i bocznych, które utrzymywane są w dogodnym stanie. — *Klimat.* Postrzeżenia czynione w Warszawie nad stanem atmosfery, pokazują następujący stan: średnia długość dnia wynosi godzin 12 minut 45, największa rzeczywista długość dnia (21 Czerwca), godzin 16 minut 43, najmniejsza (22 Grudnia) godzin 7 minut 38; średnia roczna wysokość barometru 27^{0}8',4, najwyższa w Grudniu 27^{0}9',16, najniższa w Kwietniu 27^{0}7',8; średnia roczna temperatura + 5^0,93 Réaum., najwyższa miesiąca Lipca + 15^0,26, najniższa misiąca Stycznia + 4^0,12, największe ciepło doszło d. 2 Sierpnia 1834 r. i d. 23 Lipca 1859 r. + 28^0,4 w cieniu, największe zimno d. 11 Lutego 1835 r. — 26^0,5 Réaum. Według psychrometru Augusta, biorąc liczbę 100 za najwyższy stan wilgotności, wilgotność średnia roczna jest 81,5, najwilgotniejszy jest miesiąc Grudzień 94,6, najmniej wilgotny Maj 68,1. Na metr kubiczny przypada średnio rocznie 7,15 granów pary, najwięcej jej jest w Lipcu 11,16 i w ogóle w lecie, najmniej w Styczniu 3,77 i w ogóle w zimie. Ilość wody spadłej z deszczu i śniegu wynosi do roku 60,70 centymetrów, to jest: z deszczu 50,14, ze śniegu 10,56, najwięcej wody spada w Lipcu 9,13 i w ogóle w lecie, potem w jesieni i na wiosnę, a najmniej w zimie, w Lutym 3,19 centymetrów. Wiatrów w całym roku bywa: zachodnich 329,2, północno-wschodnich 185,9, południowych 158,7, północnych 132,2, północo-zachodnich 128,5, południowo-zachodnich 127,8, północno-wschodnich 94,1, wschodnich 93,0. Wiatry *północne* są mroźne, ostre; *północno-wschodnie* i *wschodnie* przebiegają ogrom lądu wschodniego przychodzą tu suche, zimne, ostre, w porze zimowej mroźne, *południowo-wschodnie* są łagodne; *południowe* są najcieplejsze, osobliwie w porze zimowej, *południowo-zachodnie* są mokre, wilgotne a przytem ciepłe; *zachodnie* są ciepłe, wilgotne i zwykle sprowadzają deszcze; *zachodnio-północne* są zimne. Do roku przypada dni pogodnych 61,6, na pół pogodnych 118,3, pochmurnych 185,3, czyli w stosunku prawie 1:2:3, pogodnych najwięcej w Sierpniu 7.4, najmniej w Listopadzie 2,9, na półpogodnych najwięcej w Czerwcu 14,0, najmniej w Grudniu 5,3, pochmurnych najwięcej w Grudniu 22,4, najmniej w Czerwcu 10. Dni deszczu przypada do roku 118,5, śniegu 45,5, mgły 38,7, grzmotów 17,5, błyskawic bez grzmotów 8,8, gradów 7,5. Średnia roczna wysokość wody na Wiśle pod Warszawą wynosi stóp 4 cali 11, największa jest na początku wiosny po roztopach, t. j. w Marcu i Kwietniu, prawie po siedm stóp, w porze letniej w Sierpniu, jako w czasie kiedy najwięcej spada wody z powietrza; najniższy stan wody jest w Październiku stóp trzy. Wisła pod Warszawą zaczyna pokrywać się lodem nieraz w pierwszych dniach Listopada, a średnio około d. 20 Grudnia przy mrozie od 10—12 stopni, osobliwie przy wietrze północnym wiejącym pod bieg rzeki i po spadnięciu śniegów. Lody zaczynają puszczać około 6 Marca, najwcześniej w początkach Lutego, czasem dotrwają do 15 Kwietnia; wszystko to jednakże jest bardzo względnem i niejednostajnem, bywały nawet lata, że Wisła wcale nie zamarzała. Wogólności klimat całej gubernii Warszawskiej jest umiarkowany, sprzyja roślinności i całemu w ogóle życiu organicznemu. Jednakże tych ogólnych wyżej wymienionych

danych nie należy bezwarunkowo stosować do każdego roku. Nieraz klimat bywa taki, że można go nazwać raczej zimnym jak umiarkowanym, mrozy trwają nieraz przez cały Listopad i dalej aż przez Marzec, nieraz i Maj jest mocno chłodny; nocy nietylko zimy ale i Kwietnia, Maja Września i Października bywają nieraz bardzo zimne, tak, że prawie liczyć można stale tylko na miesiące Czerwiec, Lipiec i Sierpień. — *Rolnictwo.* Najlepsze dla rolnictwa grunta, najprzedniejsze pszenne, składające się z czarnoziemu, gliny, marglu znajdują się tu w okolicach Warszawy aż za Błonie, potem około Grójca, Biały, Radomska, Sochaczewa, Łowicza, Łęczycy, Uniejowa, Kalisza i od Słupcy do Służewa nad granicą księztwa Poznańskiego, a szczególniej okolica miasta Radiejewa jest zupełnie na czarnoziemiu; glinkami zajęta jest cała przestrzeń zawarta rzeką Wisłą od Nieszawy do rzeki Pilicy, potem rzeką Pilicą do Sulejowa i liniją idącą na Petroków, Będków, Brezin Zgierz, Koło do Słupcy; na niej jednak rozlegają się miejscami to czyste gliny, czarnoziem, to piaski, które idą pasem nad Wisłą od Włocławska, na Kowal, Gombin pod Warszawę, rozpościerając się i w innych miejscach; dalej glinki, rzucone na grunta piaszczyste, znajdujemy małemi przestrzeniami w okolicach miast: Kalisza, Warty, Sieradza, Złoczewa, Wielunia do Praszki, potem ku wschodowi około Brzeźnicy, Kamieńska, Radomska, Bełchatowa, Petrokowa, Wolborza. Pozostałe przestrzenie należą do gruntów piaszczystych lub piaszczysto-gliniastych. Z nich więcej piaszczyste ciągną się szerokim pasem nad granicą pruską poniżej Kalisza a miastami Sieradz, Wieluń, Działoszyn; na nich w niektórych miejscach na samym południu gubernii jak około Częstochowa rozlegają się czyste piaski. Z ogólnej rozległości gubernii wynoszącej przeszło 208,000 włók, znajduje się: pod gruntami pszennemi 19,400, żytniemi 94,000, ogrodami 4,480, łąkami 17,400, pastwiskami 10,600, lasami 44,700, zaroślami 4,380, wydmami piaszczystemi 2,760, wodami t. j. jeziorami, stawami, rzekami 2,380, błotami i bagnami 1,480, tak, że ze 100 ogółu rozległości przypada na grunta pszenne 9,2, żytnie 45,1, łąki 8,3, pastwiska 5,1, lasy 21,4. Ze 113,400 włók gruntów ornych zostaje pod uprawą: pszenicy 6,620, żyta 31,600, jęczmienin 5,840, owsa 17,000, grochu 3,700, kartofli 11,100, gryki, prosa i rzepaku 3,800, pod ugorem 28,600 włók. Na gruntach tych wysiewa się do roku: pszenicy około 133,000 czetwerti, żyta 440,000, jęczmienia 136,000, owsa 292,000, grochu 47,000, gryki 30,000, prosa 4,500, rzepaku 10,300, lnu 3,400, konopi 1,000, kartofli 600,000; z czego się zbiera pszenicy 774,000 czetwerti: żyta 2,360,000, jęczmienia 675,000, owsa 1,510,000, grochu 210,000, gryki 140,000, rzepaku 83,000, lnu 20,000 konopi 7,300, kartofli 3,433,000. Zbiór siana dochodzi rocznie do 5,066,000 pudów. — *Inwentarz domowy.* — *Konie:* nierolniczych ogierów 3,700, wałachów 14,000, klaczy 12,000, źrebiąt 14,000, koni rolniczych do 130,000. *Bydło:* nierolniczych buchai 6,300, wołów 28,000, krów 346,000, cieląt 90,000, sprzężaju rolniczego sztuk 180,000. *Owce:* merynosy: baranów 10,000, owiec 184,000, skopów 78,000; metysy: baranów 48,000, owiec 380,000, skopów 346,000; pospolite: baranów 28,000, owiec 282,000, skopów 182,000 sztuk. W ogólności gospodarstwo wiejskie jest tu wysoko rozwinięte, szczególniej w powiatach zachodnich na przestrzeni od Wisły do Kalisza; chów owiec doprowadzony do wyższego stopnia, chów koni dosyć postąpił. — *Lasy.* Ogólna przestrzeń lasów w gubernii wynosi 44,700 włók, zarośli 4,381, na 100 więc ogółu rozległości przypada lasów 21,1, dla całego kraju stosunek ten wynosi 22,4. Najwięcej lasów, bezwzględnie na obszerność powiatu, znajduje się w Petro-

kowskim 7,626 włók, dalej w Wieluńskim 5,694, Stanisławowskim 4,990, Warszawskim 4,926, Konińskim 3,567, Sieradskim 3,198, Kaliskim 3,028, Włocławskim 2,788, Rawskim 2,768, Gostyńskim 2,393, Łowickim 1,990 Łęczyckim 1,742; stosunkowo jednak do rozległości najwięcej lesistym jest powiat Stanisławowski, w którym na 100 ogólnej rozległości przypada lasów 30,2 najmniej lesisty Łowicki 14,6%. Z ogółu przestrzeni lasów, na prywatne przypada około 50,000 włók. Z nich najwięcej jest w powiecie Stanisławowskim; urzadzonych jest najwięcej w powiecie Warszawskim. — *Przemysł fabryczny* rozwinięty jest w gubernii tej daleko więcej, aniżeli w innych stronach kraju, i nawet rzec można, że z wyjątkiem metalurgicznego, głównie tu jest skoncentrowany. Stan jego następujący: *I. Zakłady tkackie.—Fabryki wyrobów wełnianych i półwełnianych.* Tych znajduje się: 16 zakładów znaczniejszych tkackich, liczących więcej nad 10 warsztatów, przytem 581 tkaczy pomniejszych i pojedynczych sukienników; przędzalni wełny siłą pary poruszanych jest 25, a innych pomniejszych i ręcznych 218, foluszów 33, farbierni 55. Ludność fabryczna w tych wszystkich zakładach osób 6,270; produkcyja przędzy wełnianej, sukna, kortów i rozmaitych innych tkanin wynosi przeszło 5,720,000 rs. Najznaczniejsze zakłady są: w Opatówku Fidlera, wyrób tej fabryki dochodzi do summy 280,000 rs.; w Kaliszu braci Rephan, rs. 74,000 i inne znakomite.—*Fabryki wyrobów bawełnianych i półbawełnianych:* 123 zakłady znaczniejsze tkackie, liczące więcej nad 10 warsztatów; pomiejszych rękodzielni i pojedynczych tkaczy 2,032, siedm przędzalni bawełny, poruszanych siłą pary, 12 drukarni, 49 farbierni, dwanaście bielników i apreturni. Zakłady te i rękodzielnie zatrudniają ludności do 12,340 osób, wartość wyrobionej przędzy bawełnianej i rozmaitych tkanin wynosi 4,318.000 rs.— *Fabryki wyrobów lnianych i konopnych:* Z tego rodzaju było: 7 znaczniejszych zakładów tkackich i 85 pomniejszych tkaczy, przędzalnia parowa jedna. Zakłady te zatrudniają ludności fabrycznej około 1,337 osób, wyrabiają przędzy lnianej i konopnej, oraz płótna i rozmaitych tkanin za 697,600 rs.—*Fabryki wyrobów jedwabnych i mieszanych z jedwabiem:* znaczniejszych zakładów tkackich 5, pojedynczych tkaczy 7, zatrudniają ludzi 60. Wyrób wstążek i innych tkanin dochodzi do 34,600 rs. Zakłady do wyrobów wełnianych nie pozostawiają nic do życzenia pod względem dobroci i dokładności wyrobu. Wyroby bawełniane co do swej dobroci i dokładności prawie wyrównywają zagranicznym. Zakłady wyrobów lnianych i konopnych nie wiele się rozwinęły, są wszystkie drobniejszemi i tylko jeden zakład w Żyrardowie urządzony jest na większą skalę; ma czynnych warsztatów 264, zatrudnia robotników 1,050, wydaje wyrobów za 280,000 rs., które pod każdym względem mogą rywalizować z wyrobami najpierwszych tego rodzaju fabryk zagranicznych. — *II. Zakłady do przerobu płodów rolniczych:* Cukrowni i rafineryj jest 27, zatrudniają ludności fabrycznej osób 7,363, wartość wyrobu rs. 3,418,050; do fabrykacyi tytoniu i tabak trzy zakłady zatrudniają osób 492, wyrabiają produktu za rs. 158,400. Gorzelni 728, zatrudniają osób 3,226, wyrabiają okowity wiader 2,104,890, wartości rs. 4,286,630. Browarów 302, zatrudniają osób 925, wyrabiają różnego gatunku piwa i porteru za 905,180 rs. Dystylarni wódek słodkich, likierów i araku 21, zatrudniają osób 120, wartość ich produkcyi rs. 559,270. Fabryk octu 43, zatrudniają osób 109, wartość wyrobu rs. 49,950. Ze wszystkich artykułów wytworzonych z płodów roślinnych miejscowych, cukier tylko i okowita mają rozleglejszy obrót, inne zaś służą wyłącznie na konsumcyję

w pewnym obrębie swej produkcyi. Olearni 168, zatrudniają osób 425, wyrabiają oleju wiader 75,370, wartości rs. 215,820. Fabryk cykoryi 17, zatrudniają osób 118, wyrabiają cykoryi palonej pudów 33,870, wartości rs. 67,240. Młynów parowych 12 i na sposób amerykański urządzonych 8, czyli razem 20, zatrudniają osób 174, wartość wyrobu 1,139,900. Fabryk powozów i bryczek 5, zatrudniają osób 31, wartość ich wyrobu rs. 9,800. Fabryka fortepianów w Kaliszu wyrobiła fortepianów za rs, 6,000. Papierni 10, zatrudniają osób 586, produkują papieru wartości rs. 397,850. Fabryka wina szampańskiego w Grochowie wyrabia tego rodzaju wina za rs. 45,000. Dwie fabryki przetworów chemicznych wydają produkcyj za rs. 21,800. Wyrób fabryki obić papierowych w Zgierzu dochodzi do 1,000 rs. Dwa zakłady plecionek łyczkowych dają kapeluszy słomkowych za rs. 1,800. Sześć zakładów do wyrobu krochmalu dają go za 19,450 rs.; 12 zakładów do wyrobu terpentyny i smoły, wydają ich za rs. 16,000. Młynów wodnych zwyczajnych i wiatraków jest 1,959, zatrudniają one osób 3,155, dają mąki i krup w przybliżonej wartości do 4,550,000 rs. Z powyżej wymienionych zakładów, młyny parowe, fabryki fortepianów, zakłady do wyrobu wina szampańskiego, przetworów chemicznych, plecionek łyczkowych, krochmalu, ciągle się rozwijają. Wyrób papieru także ciągle się ulepsza. Za to terpentyny, smoły i dziegciu coraz ubywa z powodu oszczędzania lasów, a tem samem braku materyjału surowego na te produkta.—*III. Zakłady przerabiające płody zwierzęce.* Garbarni i białoskórni 348, zatrudniają osób 780, wartość wyrobu rs. 512,000. 31 zakładów do wyrobu świec i mydła zatrudniają przeszło 200 osób, wartość wyrobów około 800,000 rs. Dalej idzie sześć zakładów do wyrobu kleju stolarskiego, zakład do zwęglania kości palonych dla cukrowni. — *IV. Zakłady do przerobu płodów kruszcowych i ziemnych.* Czternaście fabryk szkła zatrudniają osób 440, wartość ich wyrobu rs. 167,400. Dwa zakłady do wyrobu półporcelany wydają jej na rs. 45,000. Zakład do wyrobu naczyń kuchennych żelaznych daje ich za rs. 3,000. 10 fabryk wyrobów drucianych dają ich za rs. 12,770. 9 fabryk machin i narzędzi rolniczych, zostające na drodze ciągłego rozwoju, zatrudniają osób przeszło 260, wartość wyrobów rs. 150,000. Wyrób wapna uskutecznia się w 14 zakładach. Przy 209 cegielniach pracuje 1,298 osób, wartość wyrobu rs. 632,450. W siedmiu zakładach wyrabiają kafli za rs. 20,300. Nakoniec ważny zakład w Ciechocinku wydaje soli warzonej do 400,000 pudów, wartości 120,000 rs., zatrudnia 220 ludzi. — *V. Kopalnie i zakłady do wyrobu żelaza oraz innych płodów kruszcowych.* Kopalń rudy żelaznej 13, wydają rudy około trzydziestu kilku tysięcy kibli 35 garncowych; w 6 wielkich piecach wytopiono surowcu pud. 144,000, a powtórnych lań dają do 80.000 pudów; z 3 pieców kopulowych otrzymują odlewów pudów 24,000; w 19 fryszerkach o 19 ogniskach, wykuto żelaza pudów 62,400; w jednym piecu walcują żelaza pudów 2,500; w jednej walcowni blachy, otrzymują blachy żelaznej pudów 5,000; nareszcie jest emalijernia i tokarnia. W tych wszystkich zakładach pracuje około 669 osób, a wartość ogólna wyrobów wynosi rs. 330,630. Oprócz tego trzy hamernie zatrudniają osób 37, wyrabiają blachy miedzianej pudów 7,580, wartości rs. 104,420. Wyznać należy, że produkcyja żelaza w obec nieprzeczerpanego zasobu rud żelaznych, i potrzeby jego przy wzrastających fabrykach machin i kolejach żelaznych, nie jest jeszcze dostatecznie rozwiniętą i ztąd tutejsze wyroby żelazne nie wystarczają na potrzeby kraju, i nie wytrzymują konkurencyi z wyrobami obcemi, a wszelkie zakłady znakomitsze, przemysło-

we i koleje żelazne zaopatrują się w zagraniczne machiny i inne przyrządy żelazne. Inne szczegóły o gubernii tej są już pozamieszczane w obecnej *Encyklopedyi* pod odpowiedniemi artykułami.

Warszawski powiat. Na mocy najwyżej zatwierdzonego i wprowadzonego w wykonanie z dniem 1 (13) Stycznia 1867 r. podziału królestwa Polskiego na gubernije i powiaty, istniejący do tego czasu powiat Warszawski, za przyłączeniem do niego małych cząstek od powiatów: Stanisławowskiego i Łowickiego, i za oddzieleniem niektórych realności do sąsiednich powiatów, podzielony został na 4 powiaty: Warszawski. z rozległością 27 mil kw., ludnością 68,161; Grodiski, 17,2 mil kw., lud. 49,308; Grojecki, 16,4 mil kw., ludn. 41,612; Gorno-kalwaryjski, 11,1. mil kw., ludn. 30,683 głów. Dzisiejszy powiat Warszawski liczy miast trzy: Nowy-dwór, Piaseczno, Okuniew; gmin wiejskich 32, i należy do gubernii Warszawskiej.

Warszawskie księztwo Piastów (od 1313—1525 r.). Ziemowit Konradowicz, sprawiedliwy i roztropny książę, jeden z najznakomitszych Piastów swego czasu, umarł w 1313 r. Trzej synowie jego podzielili się spadkiem ojcowskim. Średni z nich Trojden, syn Litwinki, i dla tego sam po dziadku i kądzieli, pan litewskiego imienia, otrzymał na swoją część ziemię Czerską i Rawską po lewej stronie Wisły, a Liwską z prawej. Książę Trojden polubił Warszawę, mały gród kasztelański w okolicy Ujazdowa i podnosił ją; owszem często sam w niej przemieszkiwał na ustroniu, gdy się uwolnił od spraw publicznych; przywileje w niej swoje datował, chociaż stolicę miał po dawnemu w Czersku, o którym też zawsze pamiętał, bo i państwo jego zawsze nazywało się Czerskiem. Kiedy umarł książę Trojden (1341), z trzech jeszcze go synów, Bolesław poszedł panować nad Rusią halicką, do której miał prawo z matki; dwaj zaś inni Kazimierz i Ziemowit razem do czasu władali niepodzielnem księztwem Czerskiem. Śmierć bezdzietnego stryja, księcia na Sochaczewie, Ciechanowie i Wilnie, pogodziła ich z sobą, tak, że nie potrzebowali się już dzielić ze sobą spadkiem po ojcu; Kazimierz wziął księztwo stryja i bratu Ziemowitowi pozostawił dzielnicę czerską. Jednakże uszczuplona i tak przez podział całego Mazowsza na trzy części, dzielnica ta musiała się jeszcze zmniejszyć, bo Kazimierz wymógł na bracie, żeby mu odstąpił Warszawy. I sprawiedliwie: Ziemowit miał stolicę połowy, a poniekąd i całego Mazowsza to jest Czersk, bratu więc należało się wynagrodzenie; wreszcie bez ziemi, bez okolicy warszawskiej, państwo Sochaczewskie, sięgające Wizną aż do granic litewskich, było jakby porozcinane. Prawda, że załatwiając między sobą sprawy graniczne i dzieląc się systematycznie ziemią, książęta robili sobie ciągle wzajemne ustępstwa. Kazimierz na tej zasadzie Wiznę oddał księciu płockiemu. Wtedy nabytkiem Warszawy i oddaniem Wizny zaokrągliło się państwo Kazimierzowe. Następnie obadwaj bracia mazowieccy złożyli hołd Kazimierzowi Wielkiemu i Koronie polskiej ze wszystkich posiadłości swoich. Ujmowali sobie króla, bo potrzebowali jego łaski, gdy właśnie płockie księztwo osierociało po swych Piastach. Król pragnął wcielić do Korony ziemie płockie. więc obadwaj bracia tem namiętniej dobijali się spadku i tego co rozumieli za swoje prawo. Powiodło im się nadspodziewanie i Kazimierz dostał sposobem zastawu ziemię Płocką, a Ziemowit Wizką. Tak całe Mazowsze było w rękach dwóch braci rodzonych. Panowanie Kazimierza jest niezmiernie ważne dla Warszawy. Pierwszy to Piast, który w niej stale zamieszkał, nie w Sochaczewie, założył w niej stolicę swoich posiadłości, do grodu tego skupił dwór, przyciągnął panów swoich i ustanowił księztwo

Warszawskie. Najstarożytniejsze grody Mazowsza ustępowały teraz przed tym nowym, a tak szybko w powagę i znaczenie rosnącym grodem dzielnicy czerskiej. Kazimierz chociaż Płock dostał, w Warszawie ciągle przemieszkiwał, Czersk zaś zaczął już powoli świecić wspomnieniami przeszłości. Książęta mazowieccy zawsze dla powagi kładli w tytułach swoich na czele, ogólny mazowiecki tytuł przodków i po nim dopiero wymieniali dzielnicę na jakiej panowali. Tak i Kazimierz pisał się: »Książę z Bożej łaski mazowiecki, a pan i władzca warszawski.» W tytule tym zawierał wszystkie inne grody swojego księztwa. Dawniej z bratem obydwa byli książętami mazowieckiemi, a panami na Czersku i Rawie. Lecz kiedy do stanowczego podziału przyszło, a trzeba było księztwo nazwać, ani Ciechanów, ani Sochaczew nie wystarczyły, zbladły przed Warszawą. Pojawia się w dziejach terra Warschoviensis cum suo districtu, ziemia Warszawska ze swoim powiatem, okolicą, okręgiem; ziemia ta stanowi księztwo, w którem są różne grody, castra, jako to Ciechanów, Sochaczew, Wiskitki, Nowygród nad rzeką Pisną i Nowogród nad Narwią i wszystkie te grody mają także swoje districtus (*Kodex* Lubomirskiego. str. 69). Dawniej był podział na ziemie i sięgał czasów pogańskich lecz wtedy ziemie były to historycznie uosobione powiaty i brały nazwisko od grodu okolicznego, głównego w ziemi. Za Kazimierza tworzy się na sposób stary, improwizuje nowa ziemia Warszawska, której dotąd nie było i być nie mogło, bo gród jej stołeczny późno bardzo powstał, lecz się już tak wyrobił, że stał się historycznym; książę Kazimierz życie państwa owego w nim skupił. A cecha tej nowej formacyi na Mazowszu przebija się nie w samym tytule księcia, nie w jego samodzielności i postanowieniu, ale w życiu okolicy, powiatu, księztwa. Sochaczew był już dawniej stolicą jednej Mazowieckiej ziemi i miał dla tego urzędy ziemskie. Za ks. Kazimierza, Warszawska ziemia, która się utworzyła z ułamków ziem innych sąsiednich, poczynała mieć swoje. Nie dobra więc wola księcia, ale życie, potrzeba, historyja, tworzyły tę ziemię. Za księcia Kazimierza znajdujemy w ziemi Warszawskiej, co najmniej czterech urzędników, to jest: stolnika, cześnika, łowczego i wojskiego: jest i podsędek, który wskazuje, że urządzało się jednocześnie osobno całe sądownictwo ziemi warszawskiej. Jest i pisarz dworu, curie nostrae Warschoviensis. Oprócz niego znajdujemy innych urzędników dworskich, ale ci rzeczywiście należą do księztwa, nie do jednej ziemi Warszawskiej. Księztwo zaś trzy ziemie posiadało: Warszawską stołeczną, Sochaczewską i Czerską. Dwór książęcy nazywa się jednakże warszawskim, chociaż jest dla trzech ziemi nie dla jednej; książę nareszcie buduje w Warszawie zamek, mieszkanie dla siebie i następców swoich książąt warszawskich. Stolica przestała być dawno prostą włością, osadą wiejską, jest miastem i ma swego wójta, advocatum. Książę Kazimierz umarł r. **1354** i wtedy pod panowaniem jego brata Ziemowita III, ostatni raz łączyły się w jedną całość wszystkie pojedyńcze państwa mazowieckie. Lubo opierał się długo, złożył książę hołd Koronie polskiej w Kaliszu, bo inaczej nigdyby nie doszedł do upragnionego celu swojej ambicyi. W oczach króla Ziemowit miał prawo jedynie do swojego księztwa Czerskiego, które i tak uważało się za lenne Korony. Lecz kiedy się upokorzył książę, król nadał mu osobnym przywilejem ziemię warszawską z jej powiatem i grodami, które razem stanowiły księztwo (d. **27** Grudnia roku **1355**, *Kodex Lubomirskiego* str. **69**). Płock jednakże król do śmierci swojej zatrzymał przy Koronie. Gdy umarł, Ziemowit zajechał w r. **1370** Płock, objął rządy nad całem Mazowszem i do tego wolnem, niepodległem, bo lenno-

ści ziem mazowieckich zawarowane były tylko dla króla i synów jego, a Kazimierz umarł bezpotomnym. W r. 1379 Ziemowit Trojdenowicz dzielił Mazowsze pomiędzy synów swoich. Najmłodszego Henryka przeznaczył do stanu duchownego i dawał mu biskupstwo Płockie; zatem księztwo Mazowieckie pójść miało w podział na dwóch starszych. Januszowi oddawał ziemię Czerską, Warszawską, Liwską, Zakroczymską, Wyszogrodzką, Ciechanowską; tudzież trzy włoście: Kamień, Przesławice i Młodzieszyn, toż Ostrołękę i Nowygród. Ziemowit brał ziemię Płocką, Gostyńską, Sochaczewską, Rawską i Płońską. Nie było sporów żadnych o granicę między bracią, bo porządne gospodarstwo mazowieckie oddawna te wszystkie ziemie w kasztelanjach porozgraniczało i opisało ab antiquis temporibus i dosyć było powiedzieć, że te ziemie należą do jednego, a drugie do innego księcia, żeby nie budzić żadnej prawnej wątpliwości. Z podziału tego, który nastąpił w Płocku, w stolicy całego Mazowsza, na zjeździe panów widzimy, że nie rozgraniczając się Wisłą, Janusz wziął połowę wschodnią, Ziemowit zachodnią kraju. Ziemia Wizka, zastawioną była Krzyżakom i o nią później umówili się bracia (w r. 1382), że w razie wykupna oznaczą w tej stronie swoje granice. Skutkiem tego podziału nastąpiła dla księztwa Warszawskiego epoka świetniejsza daleko od Kazimierzowej. Dotąd interes osobisty książąt rozdzielał ziemię mazowiecką, jak tworzył, rozszerzał, improwizował państwo lub je znosił, ścieśniał w granicach, z kilku różnych ułamków nowe ustanawiał; od ilości książąt linii panującej zależało, ile ma być na Mazowszu księztw i jakie ich rozszerzone, czy ścieśnione granice. Raz trzeba było wydzielić nawet kobiecie dożywociem dzielnicę wyszogrodzką, wdowie po Wacławie Płockim, Elżbiecie Gedyminównie, jako reprezentantce znakomitego przymierza. Tak więc księztwo Kazimierza Trojdenowicza nosiło na sobie charakter tymczasowości. Zlepiało się z samych ułamków, a kiedy po śmierci jego roztopiło się w całym ogromie Mazowsza, mogło i przepaść w powodzi aż nadto ruchliwych czasów. Ocaliłaby się wtedy ziemia Warszawska, pamiątka po Kazimierzu, nie zaś księztwo, które, w razie podziału Mazowsza, mogło już nie powrócić do udzielności. Wreszcie ten podział, ta potrzeba, oto teraz się zdarzyła; Mazowsze na dwie stare połowy rozpadło się, na Płocką i Czerską, a ziemia Warszawska ujrzała się w księztwie Czerskiem. Za Kazimierza stanowiła obok Czerska i Płocka trzecią całość i to z przypadku, że książę ulubił sobie Warszawę, nie Sochaczew, i ją wybrał na stolicę państwa. Wtenczas Czersk szedł osobno, a Warszawa, odłamek państwa Czerskiego, osobno i dla tego mogły obok siebie istnieć, lecz teraz los połączył te grody w jednem państwie ks. Janusza. Czyliż Warszawa może mieć nadzieję, że ostoi się ze swojemi pretensyjami do stolicy obok praw Czerska, grodu starego sięgającego czasów przedhistorycznych, grodu, który przed wiekiem jeszcze, Płock, nawet czasową stolicę królów polskich zaćmił? Po Trojdenie Kazimierz, po Kazimierzu Janusz. Książę Janusz tak polubił Warszawę że kiedy jeszcze ojciec rozdawał synom swoim ziemię na dzierżawy, w tej wschodniej stronie Mazowsza wybrał sobie Warszawę, Ziemowitowi zaś ustępował Czerska. Wziąwszy teraz na barki swoje ciężar rządów udzielnych, nie w Czersku, ale w Warszawie, urządził swoją stolicę, i odtądto cała połowa ziem mazowieckich przestaje nosić nazwisko Czerskiej, jest Warszawską. Przypadkowe księztwo staje się rzeczywistem, już stolica nigdy nie opuści Warszawy. Następcy Janusza będą tu panowali i dzielili się księztwem Warszawskiem. Książę zaciera nawet pamiątki Czerska, żeby to

pierwszeństwo grodu ukochanego ocalić na zawsze. Od księcia Janusza też ciągnie się szereg nieprzerwany książąt warszawskich. Historyja jednak miała swoje wymagania i prawa, dla tego Janusz pisał się w przywilejach swoich najprzód Czerskim, a potem Warszawskim księciem (Nos Joannes, Dei gratia, Dux Masoviae et dominus Cirnensis, Varsaviensis, Visegrodiensis, Zakroczymiensis, dominus et princeps Czechonoviensis). Później Janusz okazalszego nabył tytułu, bo pisał się księciem mazowieckim i ruskim, gdy z bratem wspólnie nabył praw pewnych do ziemi Bełzkiej na grodach Czerwieńskich; wtedy pospolicie skracał swój tytuł i pisał się tylko panem albo dziedzicem na Czersku, jednym wyrazem obejmując już cały skład swojego Mazowieckiego państwa, nie wymieniając nawet Warszawy. Książę Janusz, rozsądny i poważny, zupełnie przeciwny typ przedstawiał z bratem swoim Ziemowitem, książęciem młodym, zapalonym, ambitnym, marzącym o wielkości i panowaniu. Prawda, że Ziemowit mógł najśmielsze piastować nadzieje, do których go upoważniał stan ówczesny Polski. Król Ludwik umarł zostawiwszy tylko dwie córki. Ziemowit władzy jego wprzódy nie uznawał, teraz pan rozległego kraju liczył na to, że koronni panowie obwołają go królem, ujęci nadzieją przywabienia Mazowsza do jedności narodowej: miał nawet silne stronnictwo, z którego pomocą dobijał się tronu wbrew Jadwidze, potem zaś ostygnąwszy nieco w zapale, chciał panować razem z Jadwigą. Przerachował się i poniżał, narażał godność swoją i spokojność Mazowsza, a mimo to nigdy niczego nie mógł się nauczyć. Nie widział tego, że naród polski dojrzawszy, na swoje barki wziął ciężar własnych spraw i że nie można było do niego przemawiać w imię prawa kilkowiekowego Piastów, w imię dynastyi i dziedziczności, które się przeżyły. Gdy książę się narzucał i tem obrażał naród, tymczasem wielka myśl federacyi słowiańskiej dojrzewała. Janusz spokojniejszy, spoglądał trzeźwiej na wypadki, umiał zgadnąć dążenia narodu. Nie bawił się w marzenia, przyjął całem sercem to, co wyrobiła historyja i do tego się zastosował. Pojął, że rodzinie Piastów zejść należy ze stanowiska wyższego na podrzędne, bo nastały nowe czasy litewsko-polskie i świetnej doby kierunek brali na siebie Jagiellonowie. Piastom zostały się tylko wielkie wspomnienia historyczne, bo dobę swoją przeżyli. Powinni byli jednakże rąk nie opuszczać i na stanowisku podrzędnem bez zazdrości służyć dalej sprawie narodu, to jest poświęcić się dla Mazowsza i zachować wierność dla Polski. Tylko w dobie podziałów książęta mazowieccy różnych dzielnic mogli dobrze wyglądać obok Piastów i innych linij kujawskiej, polskiej, krakowskiej, szląskiej. Gdy zaś królewstwo Przemysława wzrastać zaczęło i skupiając na około siebie małe dzielnice budowało jedność narodową, każdy kto tylko miał oczy, widział, że tu rozwijało się nowe życie, tworzyła się narodowość historyczna, prawo pospolite. W takiem położeniu pierwszy lepszy król polski mniej już zważałby na prawa książąt, kiedy reprezentantem był jedności i ustanawiał wolność narodową. Od wieku już trwała tą praca wewnętrzna Polski i w dobie Jadwigi Ziemowit powinien był tak samo widzieć rzeczy, jak książę Janusz. Gdy jednak nie szedł na równi z ruchem wieku, ściągnął zatem na siebie najprzód niechęć, potem oręż. Za niewczesną dumę książęcia pokutował kraj Płocki, kiedy obok leżące księztwo Warszawskie pod rządem Janusza, błogiego używało spokoju. Wtenczas kiedy brat dobijał się tronu polskiego, Janusz uznawał się przyjacielem królowej Bośniaczki, wdowy po Ludwiku, tak samo tak się kiedyś uznawał lennikiem króla Ludwika, to jest nie zmieniał w niczem swych do Korony stosunków, bo tylko w zgodzie z nią

mógł coś zyskać. Nie wahał się przyjąć tytułu jej domownika, dworzanina. Za to królowa dawała mu przywilej na pobieranie 2,400 złp. corocznego dochodu z żup bocheńskich w kwartalnych wypłatach. Wzajemnie książę zobowiązał się królowej dostarczać po 30 kopijników, na każdą potrzebę wojenną, a gdyby więcej kiedy ich z dobrej woli dostarczył, miał za to pobierać stosowne wynagrodzenie według ustaw. Było to właściwie zobowiązanie się nie względem Elżbiety Bośniaczki, ale względem tej jej córki, która miała wstąpić na tron polski (przywilej w Chryzie w Kroacyi z d. 20 Grudnia roku 1383, Katona). Godna jest czci ta wierność księcia Janusza dla królowej węgierskiej, bo to ona dała nam Jadwigę, a przez nią Władysława Jagiełłę i zbliżała najpiękniejszą dobę dziejów. Pracował z panami małopolskiemi wspólnie zacny Piast dla Polski całej i zyskał więcej niż brat niestraciwszy sławy, nie zgubiwszy ludzi i niezniszczywszy kraju. Postępowanie to ks. Janusza nie było skutkiem obawy. ale głębokiego, dojrzałego rozumu. Jeżeli szło bowiem o jego osobistą odwagę, dawał tego dowody, że jest mężem wspaniałego, rycerskiego serca. Od lat dawnych wszedł w związki rodzinne z dynastyją litewską, ożenił się bowiem z córką księcia Trok i Żmudzi, Kiejstuta. Był to z jego strony również krok polityczny, a wielkiej doniosłości. Od czasów Łokietka, Polska coraz bliżej i serdeczniej wiązała się z Litwą przeciw zakonowi Krzyżaków. Książę Janusz swojemi związkami z rodziną litewską torował drogę przyszłemu dobremu porozumieniu się dwóch narodów, postępował torem Łokietkowym. Książę Janusz reprezentant na swojem pograniczu cywilizacyi zachodniej, wywierał nawet pewien wpływ moralny na Litwę, posiadał w niej swoich przyjaciół, panował wreszcie na gruncie neutralnym, pośrednim pomiędzy dwoma srodze nieprzyjaznemi sobie żywiołami, Litwą a Zakonem Krzyżackim. O jego ziemię biły bałwany wzburzonych międzynarodowych niechęci, a książę tyle słabszy od swoich sąsiadów, musiał trzymać wysoko i wspaniale chorągiew Mazowsza. Do tego nieraz wstrząsały Litwą wielkie wewnętrzne burze; chwilowy zwycięzca rozpościerał panowanie, wtedy jego przeciwnik ratował się ucieczką. Warszawskie Mazowsze bywało przytułkiem i schronieniem jednym książętom litewskim uciekającym z ojczyzny, leżało po drodze drugim, którzy z nienawiści dla swego wroga, biegli oddać się ślepo zakonowi. Czyż to nie mądrość książęca w tem była, że w takich okolicznościach, Mazowsze kwitło spokojne i szczęśliwe? Cóż znaczyła jego potęga przeciw Litwie, przeciw tej Litwie, która za innych czasów biegnąc na łupy do krajów polskich, zebrawszy się gdzie nad granicą wpadała jak ptak do puszczy i lasami mknąc się niby jak łoś spłoszony nagle wynurzała się pod Jadowem, pod Łęczycą, pod Sandomierzem, przeciw Litwie, która pożogą znacząc swoje kroki paliła Ciechanów i Płock w oczach książąt? Minęły już czasy, kiedy Litwa napadała i niszczyła grody mazowieckie, teraz wolała już szukać korony polskiej, niż Mazowsza, tak mądry książę względem niej się postawił. Owszem książę tyle był potężnym, że działał zaczepnie względem Litwy. W czasie wojny Jagiełły z Kiejstutem, Janusz tytułem posagu po żonie zajeżdżał na Podlasiu litewskie zamki, Drohiczyn, Mielnik, Suraż, Kamieniec. Nie mógłby tego inaczej robić, gdyby nie te związki z rodziną panującą na Litwie, które i jego samego poniekąd zrobiły księciem dynastyi, wciągnęły w sferę polityki litewskiej. Tak posuwały się nieznacznie na wschód granice cywilizacyi. Właściwie oddawna już to Podlasie, po zniszczeniu Jadźwingów, stało otworem dla Mazowsza, i coraz więcej napływało do niego osad chrześcijańskich,

ale w tej sprawie kolonizacyi książę znakomitym był mistrzem, i więcej zrobił, niż wszyscy poprzednicy. Podlasie mazowszało. Coraz więcej budowało się dróg ku przyszłej unii. Wojna na Podlasiu poróżniła Janusza z Jagiełłą, wrogiem Kiejstutowym, a przecież umiał książę doskonale załatwić swoje porachunki z tym panem, który wbrew zapewne jego oczekiwaniu, wstąpił na tron polski. Nastąpiła zgoda w rodzinie, rozerwana nieszczęśliwemi wypadkami. Jagiełło, ulubieniec kiedyś stryja, brat i przyjaciel serdeczny Witolda, godząc się z księciem warszawskim, otwierał drogę najszczerszemu porozumieniu się. Ziemowit uległ tej rzeczywistej potędze. Władysław Jagiełło po koronacyi z Poznania umyślnie zwrócił drogę na Mazowsze, żeby poznać osobiście dwóch braci i zaprosił ich z sobą do Wilna, na wielką uroczystość chrztu Litwy. W Wilnie nasi książęta mieli udział w nawracaniu Litwy, albowiem jako świadkowie podpisani są na dwóch aktach królewskich dotyczących się rozszerzenia wiary (d. 20 i 22 Lutego, *Skarbiec* Daniłowicza t. I, str. 265—266). Ziemowit ożenił się w Wilnie, z siostrą Władysława Jagiełły, Alexandrą Olgierdówną. Janusz trzymał ciągle z królem w zajściach litewskich, i tutaj dał dowód swego wysokiego rozsądku. Nieukontentowany Witold burzył się z powodu, że nie został wielkim książęciem, lecz uległ w boju i drogą przez dawnych zbiegów litewskich ubitą, schronił się na Mazowsze do Janusza. Książę oziębłe przyjął swojego szwagra i u stołu nie dał mu złotego puharu, co było dowodem niełaski. Rozgniewany Witold pojechał więc do Ziemowita, który za wiele sobie pozwalając, przyrzekał mu pośrednictwo u króla. Anna Witoldowa żona, z dziećmi, siostrą męża i bratem, pospieszyła za nim na Mazowsze, oczekując pociechy ze zmiłowania Bożego. Janusz lepiej sobie poradził. Nie przyjął brata po książęcemu, bo byłby to rodzaj manifestacyi z jego strony w obec króla, ale zrobił wszystko, co mu nakazywało sumienie i obowiązki, sam pojechał do Krakowa i do królowej Jadwigi za Witoldem prosić. Ziemowit obiecywał i nic nie zrobił, Janusz nie dał puhara, ale czynem spełnił pośrednictwo. Nie udało mu się w Krakowie, zatem wysłał gońców do księżnej Anny i Witolda, żeby ocalili się ucieczką, chociażby do zakonu. Gdy nieco później wyrównały się naciągane stosunki między Witoldem i Jagiełłą, książę Janusz własnym kosztem zgodę opłacił, bo niesprawiedliwy Witold nie uwzględniając ani położenia szwagra, ani jego zacnych starań, nigdy zapomnieć nie mógł owego puharu i odebrał księciu ziemię drohicką. Ale straszniejsze miał zajście Janusz z zakonem krzyżowym. Pograniczna z Litwą ziemia Wizka, należąca do księztwa Płockiego, była w zastawie u Krzyżaków. Raz Witold i Korybut ciągnęli z Litwy przez Mazowsze, w orszaku króla powracającego do Polski. Kiedy otarli się o Wiznę, załoga krzyżacka w tym grodzie dała im zaczepkę. Litwa więc uderzyła na zamek, zdobyła go i przez miecz przepuściła załogę, co zresztą nie miało ważnych skutków, zwłaszcza, że Witold sam przyjął łaskę zakonu. Później więc zniecierpliwiony długą niewolą i nieczynnością. Witold wydawszy wojnę Skirgielle, opanował Troki, Kowno i Wiznę. Czekał książę Janusz, że szwagier wyda mu, jak należało, gród mazowiecki, ale zawiódł się. Wizna dostała się napowrót Krzyżakom. Zemsta Krzyżaków uderzyła razem i na Litwę i na Mazowsze. Budował książę Złotoryę, zameczek nad Narwią, przy samej granicy posiadłości krzyżackich. Mędrszy, jak ojciec linii mazowieckiej, nie ścigał Krzyżaków, ale ich chciał pohamować. Oparty o Polskę i Litwę mógł być bezpieczny, bo w innem położeniu nie bardzoby się odważył wznosić zamki, które miały stanowić obronę Mazowsza, od

zakonu i przegrodę mu do dalszego posuwania się w głąb ziemi mazowieckiej. Budując zamek, trzymał około Złotoryi, kilka hufców dla obrony pracujących od napaści, i szczęśliwy widział, że roboty zbliżały się do końca. Gdy książe zwiedzał budowy, upatrzyli tę chwilę Niemcy, Rudolf i Wallenrod, dwaj komturowie z Balgi i Ragnity, napadli księcia nagle, na koń go wsadzili i nogi mu pod brzuch koniowi uwiązawszy, niby jakiego Mazepę, dla prędkości ucieczki przywiedli przed Wielkiego mistrza, a z nim grono jeńców mazowieckich. Kiedy się o tem szaleństwie król dowiedział, posłał zaraz gońca do mistrza i zagroził wojną nieprzejednaną. Uląkł się teraz niewczesnej napaści mistrz, zaraz księcia i jeńców wypuścił, opatrzył wszystkich na drogę i dodał im koni dla wygodniejszego powrotu (r. 1393). Ziemowit zastawił później bratu ziemię Wizką, z całym do niej należącym powiatem Goniądzkim; Ziemowit tracił, Janusz zbierał ziemie mazowieckie. Zastaw był na lat dziesięć. Janusz wyliczył bratu 4,595 kóp groszy pragskich, a osobno miał 150 kóp groszy wydać na wzmocnienie i na zbudowanie nowych zamków w ziemi Wizkiej i powiecie Goniądzkim. Obok Złotoryi miał się dźwignąć rząd inny pogranicznych twierdz: granitową skałą Mazowsza był książę Janusz. Byłaby to jednak praca zmarnowana, gdyby po dziesięciu latach przyszło z niej innemu korzystać. Książę wiedział, co robił; przekonany był, że Ziemowit długu zaciągnionego nie spłaci, wszakże i tak długie lata była ziemia Wizka w zastawie zakonu. Dla tego nowy traktat zastawny stanowił warunki i dla przyszłości ziem po dziewięciu latach, że dopóki spłata długu nie nastąpi, książę Janusz i następcy jego mieli ciągle posiadać ziemię Wizką, od roku do roku, który się rachował na Boże Narodzenie. Był to czyn wysoce patryjotyczny ze strony księcia Janusza. Ziemię trzeba było wprzódy uwolnić z pod zastawu krzyżackiego, w którym lat wiele zostawała. Układ ten pomiędzy bracią stanął w Błoniu w Grudniu 1401 r. (*Kodeks* Lubomirskiego, str. 138). Krzyżacy zemstą uniesieni nie wytrzymali. Z Koroną polską mieli zajście o ziemię Dobrzyńską, z książęty mazowieckiemi o Wizką, z Litwą o Żmujdzką. Chcieli się rozpościerać po świecie polskim, a tu ich Jagiellonowie coraz więcej ścieśniali, Król gotów był wykupić ziemię Dobrzyńską, książę Janusz Wizką; chociaż siłą oręża mogli sobie powrócić to, co swoje. Krzyżacy nie oceniali tej szlachetności, że król chciał spłacać długi Władysława Opolskiego, któremu Krzyżacy ze złą wiarą na ziemię Dobrzyńską pożyczali pieniędzy. Ale zakon uchylał się od sprawy, zwłóczył wykupno, formalności stawiał różne, ażeby nie wziąć pieniędzy i nie oddać ziem. Gdyby jeszcze król, ale ten dumny Piast mazowiecki, ten książę Janusz, co urągał wykupnem potężnemu zakonowi! Miałżeby ten książę posunąć się do kroków tak nieprzyjaznych, tak obraźliwych, gdyby nie stał za nim z tyłu potężny król polski? Króla nie dosiądz zakonowi, ale księcia można przestraszyć. I znowu dumny zakon nie rachuje, nie patrzy w zemście swojej, że to nie sprawa z małym książęciem, ale z dzielnym obrońcą praw Polski, stojącym na przedniej straży praw całej narodowości. Pomimo więc świeżo poprzysiężonego pokoju w Raciążu z Koroną, Krzyżacy uknuli spisek na księcia. Czekali, aż król, który bawił się w Wielko-Polsce, powróci do Krakowa. Książę Janusz siedział na wsi gdzieś na pograniczu z żoną, z synami, dworem i panami Mazowsza, bo radził z niemi. Przedarli się Niemcy manowcami, schwytali znowu księcia, wszystkich panów i dworzan jego, i uprowadzili do Prus. Powtórzyła się niedawna historyja. Król posłał gońca do wielkiego mistrza, o wypuszczenie Janusza, z listem, który w treści tak

brzmiał: „niegodziwieś sobie postąpił mistrzu z księciem korony polskiej, który cię niczem nie obraził, i napadłeś go po zdradziecku i ująłeś do niewoli; takiej zbrodni nie dopuściłby się i barbarzyniec nawet, a przecież to jeszcze księcia owego przodkowie was do Prus wprowadzili, nadali ziemiami was i zamkami, dobrodziejstwami was obsypali. Uwolnić mi go natychmiast i wszelkie szkody powrócić, bo inaczej występek haniebny nie pozostanie bez kary i ujrzysz wtedy Prusy całe w płomieniach najstraszliwszej wojny«. Mistrz powtórnie się zląkł, wykonał rozkazy i tłomaczył się przed królem, że uwięzienie księcia bez jego wiedzy się stało (1404 r.). Dwa razy król Władysław Jagiełło groził o księcia wojną zakonowi. To dowodzi potężnego stanowiska i wpływu, jakiego używał ten książę korony polskiej na dworze krakowskim. Pierwszy to był Piast, który nosił za Jagiellonów tak dostojny tytuł. Przedtem książęta byli niepodlegli zupełnie, teraz za zmianą okoliczności, weszli w stosunki lenne do Korony, lecz zawsze jeszcze chcieli udawać niepodległość, przynajmniej w obec zagranicy. Ale byli to książęta potężni tylko rodem, słabi zaś rozumem i powagą. Ziemowit do ostatnich chwil, chociaż spokrewniony z Jagiełłą, prywatnemi dobrodziejstwami przez niego obsypany, trzymał się na tej stopie, że powiemy, zuchwalstwa z królem i nieraz go gniewał. Pierwszy Janusz zrozumiał, jaka jest potęga wielka w tytule księcia korony polskiej; niepodobieństwa nie żądał, a nowe stosunki Polski i Mazowsza umiał obrócić na wspólne dobro swoje i państwa Jagiełłowego. Krzyżacy starali się pokłócić braci z sobą, lub z Witoldem. Nigdy się to nieudawało, i dla tego mazowieckie hufce pod dowództwem Abrahama Sochy, wojewody płockiego, i Pilka Rogali, wojewody warszawskiego, chodziły nawet za Dniepr, po nad Don i brały udział w sławnym podówczas na całe chrześcijaństwo boju nad Worsklą, ze starym Edygą, wodzem Tamerlana. Obaj panowie mazowieccy krwią swoją przypłacili sojusz książąt i narodów; wszystko to się działo pod wpływem przeważnym księcia Janusza. Lekkomyślny Ziemowit nie byłby tak loicznym, upartym w swojem postępowaniu. Nienawiść krzyżacka mściła się napaściami na pograniczu i na tem cierpiał najwięcej książę Janusz, którego państwo wciąż podmywała potęga zakonu, łupiąc kraj i przywłaszczając sobie pobrzeża mazowieckiego. Tak wszystko zapowiadało bój straszny, olbrzymi. A gdy Mazowsze popierało zarówno sprawę tak swoją, jak i całej Polski, marszałkowie książąt Janusza i Ziemowita, mieli udział w poselstwie do Pragi Czeskiej, gdzie król Wacław obiecywał napróżno swoje pośrednictwo. Z wielką radością książę Janusz posłyszał wieść o przyszłym boju. Wtenczas ziemie mazowieckie ujrzały zdziwione na swoich błoniach wielkie chrześcijańskie rycerstwo. Ze wszech stron płynęły hufce, z Korony, z Litwy, ze Żmujdzi, ze Smoleńska, z za Dniepru i schodziły się na Mazowszu. Rzeczywiście, był to bój chrześcijański, sprawiedliwości przeciw gwałtowi. Hufy koronne ciągnęły na Czerwińsk i Płock. Dwaj bracia mazowieccy połączyli hufy swoje z polskiemi, i zwyczajem ówczesnym przez listy wypowiedzieli wielkiemu mistrzowi wojnę. Po zwycięztwie grunwaldzkiem, książę Janusz dostał od króla Niedzborz (Neidenburg) i Osterodę, dwa zamki krzyżackie. Powiadają, że drugiego dnia po bitwie przyszedł książę przed namiot królewski i ukląknął przed nim z całem swojem rycerstwem. Dziękował następnie Bogu i królowi, że zmazał hańbę jego niewoli i krzywd Polski się pomścił, nad nieprzyjacielem upartym, a niegodziwym, przemożnym, a przebiegłym. Książę przysięgał, że dzień ten pozostanie na zawsze w pamięci ludu mazowieckiego. Przez

wdzięczność zaprzysięgał z własnej woli powtórnie wierność i uległość swoją dla Korony, której w każdej walce z zakonem przyobiecywał w pomoc siły całego księztwa. Janusz byłto mąż prawdziwie narodowy, i podobno jeden z całej dynastyi godnie mógł poprawić błąd przodka swego, Konrada. Dotrzymując słowa, do każdej wyprawy przeciw Krzyżakom należał książę. Na wojnę głodową ruszył sam z bratem i synem swoim Bolesławem, który ciągle sprawował przy ojcu rycerskie i dyplomatyczne posługi. Na wojnę głodową namówił nawet książąt szlązkich. Tak więc na chwilę odnawiały się dawne czasy, gdy za królem polskim ciągnęły przeciw zakonowi obok wiernych mazowieckich, hufy opolskie, raciborskie, cieszyńskie, oleśnickie, żegańskie, lublińskie, kozielskie, opawskie. Niedzborz i Działdów, drugi raz były wtedy zajęte, i cały kraj krzyżacki zniszczony aż po Warmię i Bałtyk. Król żądał pomiędzy innemi warunkami zawieszenia broni, aby mistrz książętom mazowieckim wynagrodził krzywdy. Tymczasem zakon stawił opór rozpaczliwy, a pograniczne Mazowsze wywzajemniając się pustoszył. Brakowało królowi żywności, popsuły się drogi od ustawicznych deszczów, dowóz z Mazowsza utrudniony. Zawarł więc król rozejm na dwa lata. Wiele ciężarów wojny poniosły księztwa Płockie i Warszawskie, a żadnej nie miały korzyści, położenie geograficzne temu było winno; ks. Janusz wszelako jak mógł zapobiegał klęskom. Umiał to cenić król Władysław. Zaczem w następnej wojnie r. 1419, w nagrodę szkód, jakie Mazowszu czynił przechodami, podarował książętom zboże, które z Prus sprowadził. Krzyżacy pod pozorem, że Janusz i Ziemowit utrzymują ciągle ten stan wojny i króla podburzają, wzbraniali się oddać jeńców, do czego zobowiązali się według warunków rozejmu. Męczyli ich i w głodzie trzymali. Janusz musiał pisać do mistrza wielkiego list ostry z Ciechanowa z nową obietnicą, że jeńców krzyżackich odeśle na dzień św. Jerzego w dobrem zdrowiu, a miał ich dosyć, przyprowadził ich księciu Ziemak ze Smogorzewa. Nawet Witold wdawał się i obiecywał mistrzowi, że podwójną liczbę swoich jeńców krzyżackich z Litwy powróci. Dopiero mistrz ustąpił. Gdy księcia trzeci raz uwięzić nie można było, w podobny przynajmniej sposób mścił się zakon, gdy książę dla wydobycia swoich i sam powrócił ofiary i nakłaniał do nich Witolda. Pomimo tego hart nieustawał w księciu. Kiedy ostatni rozejm poprzednio przedłużony wyszedł, Janusz sam na czele wojsk swoich w przedniej straży wkroczył do dzierżaw zakonu i walczył jeden, nie poparty przez króla. We dwa lata później pokój nad jeziorem Mielnem, przerwał na lat kilkanaście te krwawe boje. Zeszła z pola chorągiew księcia Janusza, na której dwa orły i dwa puhacze na krzyż w szachownicy białej i czerwonej, herb księztwa oznaczały. Powiewała teraz w pokoju nad zamkiem księcia. Bo już stanowczo Mazowszu granice dawne i bezpieczeństwo od napaści zapewnione zostało i handel miał się odbywać na dawnych zasadach. Jeżeli Korona polska mało zyskała na tym pokoju, dobrobyt Mazowsza pod gospodarnym księciem mógł się teraz swobodnie rozwijać. I rozwijał się ciągle w czasie wojny, cóż dopiero w czasie pokoju? Księztwo jego było rozleglejsze, niż płockie i liczniejsze w niem miasta. Książę ściągał ludność pod swoje berło zacnem panowaniem. Opiekę dawał zarówno ludziom jak i gromadom. Nadawał miastom prawo chełmińskie, przyzwyczajał je do samorządu, inne miasta podnosił, zamieniając je z włości. Nie było ani jednego miasta, któremuby nie dał jakich przywilejów, jakichś wolności. Wyszogród odznaczał się wielką liczbą fabrykantów i zamożnych kupców, był miejscem składowem na towary. Warszawa niesłychanie się po-

dniosła, ku czemu jej niesłychanie posłużyło położenie geograficzne w zbiegu lub pobliżu rzek wielkich, Wisły, Narwi i Bugu. Nowa ta stolica księztwa, w środku jego położona, szybko wciągnęła do siebie stare osady, jak Solec ważny targiem na żywność. Płynęła podówczas na północnej stronie około Warszawy rzeczka Drząsna, dosyć wielka, żeby na niej mogły stać folusze i młyny, szlifiernie i blacharnie. Po nad nią poczynało się już wtedy budować Nowe Miasto i Warszawa tak rosła, że zamek i stolica przybierała nazwę starego Miasta, dla odróżnienia od Nowego. Przeniesieniem wreszcie do Warszawy kollegijaty, uorganizowaniem archidyjakonatu, książę dźwignął prawie nowe w tych stronach biskupstwo. Ziemia Czerska i Warszawska, składały od dawna część dyecezyi poznańskiej, która wprawdzie miała kilka archidyjakonatów, lecz ten nowy warszawski, z Czerskiego zamieniony, a oddalony od stolicy biskupiej, pod okiem księcia rychło rozwinął się w swoich prawach i stanowił jakby biskupstwo mniejsze w biskupstwie większem. Od tej to zapewne chwili datuje prawo, a raczej zwyczaj, pretensyja biskupów poznańskich, że pisali się i warszawskiemi. Mieszczanie warszawscy podpisali w r. 1422 pokój z Krzyżakami. Książę Janusz był wielkim kolonizatorem swojego państwa. Historyi szczegółowej zbierać fakta. Ile to jednak ziem pustych nadał swojej szlachcie, ile włości osadził, ile założył parafij, ile pobudował kościołów! Jeżeli nie sam bezpośrednio wpływał na te wszystkie szczegóły zagospodarowania się Mazowsza, zawsze ożywiał, podawał wszystkiemu chętną rękę, dzieląc się ze szlachtą ziemią i lasem, kraj zaludniał, oświatę rozszerzał, służył Kościołowi. Bez księcia Janusza i połowyby nie było tych osad, tych fundacyj, tych parafij i kościołów. Rządził i sądził sprawiedliwie. Urzędnicy jego i panowie w obec księcia i przeciw księciu występowali bez obawy. Pamiętny będzie po wszystkie czasy przykład Andrzeja Ciołka z Żelechowa, wojewody księcia, który gdy zasiadał w Czerwińsku na rządach, na których miał sprawę szlachcic z księciem o pewną majętność, wydał za szlachcicem wyrok, lubo swoim nieprzyjacielem, chociaż inni sędziowie przez wzgląd na księcia przeciw szlachcicowi głosowali. Starał się Janusz, zaprowadzając jedno prawo w księztwie, umniejszyć powagi duchowieństwa, które nie znosiło żadnych ciężarów i nie podlegało żadnym krajowym sądom. Był to zwrot dość pospolity już nowych czasów. Wszakże tutaj nic nie ubliżało się świętemu powołaniu i prawom Kościoła, chodziło tylko o zmniejszenie wpływu wyłącznego; gdy stan szlachecki wyrównywał się i sam miał pozostać na powierzchni, więc znosił wszystkie nierówności w łonie swojem, narosłe od wieków. Nareszcie i państwu należało się jakieś ustępstwo, scentralizowanie się, jedność. Nie mógł jednakże tutaj książę nic poradzić, owszem sam musiał zatwierdzać prawa Kościoła płockiego, uznawać jego jus ducale, prawo niepodległości książęcej; starał się za to ująć duchowieństwo dla siebie i szlachtę, która się opierała płacić dziesięciny, zobowiązał, że nie stawiała dłużej oporu. Dla celów prawodawczych książę ciągle zwoływał zjazdy; były to zupełnie mazowieckie sejmy. W Zakroczymiu, Czersku i Warszawie obradowano. Ślady dziewięciu takich sejmów znajdujemy w przywilejach i wspomnieniach; było ich jednakże niezawodnie więcej. Pod tym względem trzeba oddać sprawiedliwość i Ziemowitowi płockiemu; obadwaj książęta współzawodniczyli z sobą w prawodawstwie. Po Kazimierzu Wielkim kto wie, czy oni dwaj nie byli największemi prawodawcami nie samej Polski, ale w Polsce Mazowsza. Po zakończonej wojnie z Krzyżakami, Janusz złożył tylko jeden sejm pra-

wodawczy; powodem do tego ważnym była mu śmierć brata płockiego w roku 1426. Miał ten sejm znaczenie dla Mazowsza donośne, niepospolite, bo na nim obradowali wszyscy ziemianie razem, Janusz sprosił synowców swoich i panów księztwa Płockiego, tak więc wszystkie ziemie mazowieckie razem obradowały. Najmędrszy i najznakomitszy z książąt swojego wieku, powiada o nim Długosz. Historyja potwierdziła słowo to zacne, które mogło poniekąd entuzyjazmem się zwać, bo wiadomo, że Długosz był przez całe życie gorącym Piastów, a zwłaszcza mazowieckich, przyjacielem i że tę miłość po wszystkich kartach swojej Kroniki rozproszył, chociaż opowiadał na nich dzieje Jagiellońskie. »Homo inter suae aetatis princeps sapientissimus et insignis» mówi Długosz i dodaje, że rozsądnym wymiarem sprawiedliwości ziemię swoją do kwitnącego doprowadził stanu, w rządach umiarkowany, mógł być dla innych wzorem i przykładem. Umarł d. 8 Grudnia 1429 roku, w sam dzień N. Pocz. N. Maryi Panny, przeszło stuletnim starcem. Panował udzielnie lat 47, tylko po śmierci ojca, bo i za życia jeszcze rządził w Czersku. Widział najpiękniejsze lata Polski, kupienia się jej i jednoczenia. Widział sejm wiślicki, przyłączenie grodów czerwieńskich, założenie akademii krakowskiej. Brał udział w ogromnym fakcie sprzymierzenia się Korony z Litwą. Dożył pociechy, że zakon krzyżacki poniosłszy cios śmiertelny, gryzł ziemię. Za to w rodzinie miał smutki, ale nie dziw, bo sam gościł długo na ziemi. Przeżył jedynego syna swojego Bolesława i tron warszawski oddał wnukowi, także Bolesławowi. Niedawna to zdobycz nauki, pewność o tym następcy Bolesławie, że był Janusza wnukiem, dotąd go miano za syna. Książę ten Bolesław IV (1429—54 r.) wstępował w ślady dziada. Rozumny, światły, szlachetny, cały się poświęcił staraniom około księztwa, w czem się zupełnie zgadzał ze stryjem swoim Władysławem płockim. Składali obadwaj wspólne zjazdy prawodawcze, podnosili miasta. Bolesław polecił Maciejowi z Rożana i Świętosławowi z Wojcieszyna przekładać na język polski, dawne prawo polskie i mazowieckie. W ogóle Mazowsze za tych dwóch panów swoich ciągle kwitło w obudwu częściach swoich, bogaciło się, zaludniało. Książę spokojny, Bolesław, jednakże wojny prowadził. Chociaż uznał wielki fakt dziejowy, przestrzegał prawa swojego i w r. 1440, kiedy po śmierci Zygmunta Kiejstutowicza wybuchły w Litwie niespokojności, zajął na mocy dawnych umów, Bielsk i Mielnik, dwa grody i ziemię Drohicką, to jest całe to Podlasie, które jeszcze dziad jego otrzymał od króla Jagiełły na wieczność, a które Witold Mazowszu wyrwał. Z powodu tego zajęcia Bolesławowego, wybuchły gwałtowne nieporozumienia Litwy z Koroną. Brat królewski Kazimierz Jagiellończyk zostawszy wielkim książęciem, orężem dobijał się o Podlasie, Korona zaś popierała Bolesława i na sejmach i wreszcie pospolitem ruszeniem. W stanowczej chwili sprawę swoję zgubił Bolesław, bo wziął 8,000 dukatów i oddawszy Podlasie, ztrzymał tylko z niego jednę ziemię Węgrowską. Prymas Wincenty Kot wysłany na miejsce dla układów, postępowanie księcia nazwał płochem i nierozważnem, a kiedy przyszło do wykonania traktatów, nie chciała Litwa nawet Węgrowa oddać i wielki książę groził, że z orężem w ręku przyjdzie jeszcze po swoje 8,000 dukatów. Spółzawodnika swojego Kazimierza Jagiellończyka uprzedził za to Bolesław na innem polu, bo kiedy królewic wzbraniał się długo przyjmować korony po bracie Władysławie Warneńczyku, Bolesława na sejmie piotrkowskim d. 28 Marca 1446 roku królem polskim obrano. Giżycki, biskup płocki, pierwszy za książętami mazowieckiemi przemówił, sam Mazur za którymkolwiek z nich, warszawskim,

czy płockim. Giżyckiego poparł Jan z Czyżewa, kasztelan krakowski i za Bolesławem głosował, a gdy i wojewoda krakowski Jan z Tenczyna był tego zdania, Bolesław jednomyślnie okrzyknięty a zaraz go ogłosił królem Wincenty Kot prymas. Wstrzymano się jednak z koronacyją, bo cały ten wybór więcej obrachowany był na rozdrażnienie Kazimierza, na manifestacyję, chociaż towarzyszył mu nieudany zapał. Dla Korony pierwszej wagi było sprawą utrzymać uniję z Litwą, wybór zaś na króla księcia Piasta byłby ją naruszył i może rozżarzył wojnę domową. Rozumiał to dobrze zacny książę Bolesław, jak naród polski i sam dobrowolnie zrzekł się korony, gdy Kazimierz pomiarkowawszy się, pokazał wszelką ze swojej strony gotowość. Książę pojechał na koronacyję szczęśliwszego współzawodnika w orszaku 2,000 mazowieckich jeźdźców. Nie tą szlachetnością rządził się ku książętom Kazimierz Jagiellończyk. Widząc, że naród ich czcią otacza, że lgnie do nich sercem, starał się książąt zawsze i wszędzie upokorzyć. Władysław i Bolesław widząc na co się zanosi, zawarli z sobą traktaty, że ewentualnie po sobie będą dziedziczyć w całem Mazowszu, co się królowi nie zdawało. Kazimierz patrzał obojętnie na to, że Litwa zajęła Bolesławowi Tykocin i Goniądz. Kiedy książęta się upominali na sejmie parczowskim o sprawiedliwość, król ich tak skrzyczał, że aż o krzywdę ich ujął się publicznie kardynał Zbigniew. Nie wszelako nie wskórali z Kazimierzem. Obadwaj prawie jednocześnie pomarli, Bolesław (ob.) wprzód w Opinogórze 10 Września 1454 r. Zostało się po dwóch książętach grono niedorosłych dzieci: opiekę nad wszystkiemi i płockiej i warszawskiej linii wziął więc biskup Paweł Giżycki i rządził całym krajem aż do r. 1463. W tym czasie poumierali dwaj synowie Władysława płockiego i król Kazimierz, acz z bólem serca pozwolił Bolesławowiczom warszawskim zająć płockie dzierżawy. Czterech ich było, jeden Kazimierz został biskupem płockim i braciom panowania ustąpił. Więc trzej pozostali podzielili się tak, że Janusz wziął Płock, całą dzielnicę, lecz bez Rawy wcielonej do Korony w r. 1462. Warszawska zaś połowa Mazowsza ostatni raz na dwa się księztwa podzieliła, warszawskie i czerskie, pierwsze wziął Bolesław, drugie Konrad. Książę Bolesław (1463—1468 r.) musiał także ze swojej dzielnicy ustąpić królowi Sochaczewa w 1475 r. Niepewny też był, czy wszystkiego nie utraci, tak król na niego nastawał i na całą dynastyję. Bolesław V składał również zjazdy prawodawcze jak ojciec i pradziad i można powiedzieć, że to była cecha wszystkich książąt tej linii charakterystyczna, to składanie sejmów, to uzupełnianie swego miejscowego prawodawstwa; same statuta, te wielkie pamiątki ich panowania, pozostały w historyi. Pod tym względem prawodawstwo mazowieckie przewyższa nawet koronne. W Koronie albowiem na sejmach wyłącznie prawie stawały konstytucyje polityczne: prawem zaś około statutów, to jest około zregulowania stosunków rodzinnych i prawnych, zajmowały się nie sejmy, lecz, że tak powiemy, komitety wyznaczone na ten cel umyślnie przez króla. Gotowy zupełnie statut wiślicki Kazimierz Wielki przyniósł na sejm, Zygmunt Stary też i swój litewski statut i ten który myślał nadać Koronie po za sejmem układał, spisywać kazał i gdyby nie zawiść panów polskich, którzy się obawiali nowej nad sobą kontrolli, byłby jak Kazimierz Wielki, przyniósł gotowy ten statut na sejm koronny. Mazowsze zaś ciche, potulne, nad czemże miało myśleć, jeżeli nie nad podniesieniem, rozwinieniem swojego prawodawstwa? Korona miała głos wielki w sprawach tylu zunijowanych z sobą państw i w sprawach ogólnych Europy. Więc na sejmach o tych jedynie rzeczach rozprawiano Książęta mazowieccy zaś polity-

ki wielkiej, a nawet żadnej nie prowadzili, cieszyli się tylko godnością książąt Korony polskiej, biegli na wrogów polskich, kiedy ich zawołano i ztąd kiedy sami pracowali i to podnosili dobrym zarządem ziemie swoje, kiedy do pomocy szlachtę mazowiecką wzywali, to już dla poprawy prawodawstwa, które także oznaczało dobry książąt zarząd, pieczę o bezpieczeństwo ich i spokojność. Dla tego na sejmach mazowieckich stają prawa kodexowe, statutowe, urządzają się stosunki prywatne ziemian. W tym ruchu prawodawczym, który obiedwie połowy Mazowsza jednakowo zajmuje, ciągle przewodniczy księztwo Warszawskie. Już to widzimy trzeci z kolei książę prawodawca gromadzi sejmy i zwykle do Zakroczymia. Następca tylko Bolesława V zmienia ten porządek rzeczy, ten charakter rządów mazowieckich. Bolesław V umarł bezdzietnim, więc za pozwoleniem króla, Konrad czerski połączył swoje księztwo z braterskiem i panuje w całej Mazowsza wschodniej połowie. Książęta duchem słabszy od poprzedników. Wielkie pretensyje a mało siły, dumne zamachy, tradycyje stare a czasy inne nie schlebiają zamachom, Piastowemu prawu. Jeden książę z całej tej dynastyi, co nie uznawał, o ile mógł, nowego życia, co się dąsał i gniewem bezsilnym obrażał Jagiellonów. Nie rozumiał tego w sto lat później, co jasno widział w początkach nowej ery dziad jego Janusz, powiedzielibyśmy wielki, gdyby do małego księztwa mógł się dobrze ten przymiotnik zastosować. To pewna, że w sferze swojej, Janusz był wielkim. Przeciwnie Konrad, już w latach dziecinnych odznaczył się żywą walką na sejmach koronnych z Jagiellonami o prawo książąt do Płocka, do Sochaczewa, do Gostynia, do Rawy i w owe to już czasy się naraził panom koronnym i dynastyi. Jeszcześ to innych książąt zalecały niepospolite zalety rozumu i serca; Konrad i tych nie miał. Chciwy władzy i zaszczytów, dumny, niewiele zdolny, nie był godnym następcą swoich poprzedników, a jeszcze niefortunnie szlachtę na siebie obrażał, że był gwałtowny, tę szlachtę, na której jedynie mógł się opierać w czasie zawikłań. Gdyby nie broniła Konrada miłość narodu polskiego do krwi dawnych panów swoich, byłby całe dobro swoje książę niezawodnie zmarnował, tak był nieoględny, narzucający się, niespokojny. W r. 1492 po śmierci króla Kazimierza Jagiellończyka ostatni raz uśmiechnęło się szczęście Piastom. Janusz książę płocki, brat Konrada, wystąpił jako kandydat do korony wbrew Jagiellonom. Był to krok niezręczny, niczem nieusprawiedliwiony. Bolesława IV powoływała do panowania sama szlachta polska, Bolesław nie zaciągał więc żadnej odpowiedzialności względem dynastyi litewskiej. Inne było zachowanie się Janusza, który w imie dawnego prawa występował, w imie tradycyi, które się już przeżyły, a na to miejsce poczynały się nowe wykluwać w narodzie, Jagiellońskie tradycyje po wieku unii z Litwą. Książę Janusz pojechał na sejm zbrojno, Mazurowie jego głowy do góry bardzo podnosili, a lubo i prymas i marszałek koronny obstawali za nim, sejm elekcyjny oświadczył się za Janem Olbrachtem.. Skompromitowali się więc Piastowie przed Jagiellonami i padli ofiarą naturalnej reakcyi. Kiedy w r. 1495 umarł Janusz, już nie Konrad odziedziczył po nim księztwo, ale Płockie wcielone było do Korony. Nie dosyć na tem, domagał się od Konrada, aby mu uległość wyznał, ze swoich dzierżaw hołd wykonał. Na niekorzyść książąt w ogóle działał nauczyciel królewski Kallimach, który powiadał Janowi Olbrachtowi, że powinien być unus rex, unus grex, jeden król, jedna trzoda. Konrad musiał hołd wykonać. Król nadał mu tedy dożywociem panowanie. Synowie Konradowi nie mieli już do dziedzictwa po ojcu prawa żadnego, tylko łaskę królewską.

Dotąd książęta wstępowali na tron sami, teraz już musieli się opowiadać królowi, o względy jego błagać. Nie przestał na tem upokorzeniu Konrada Jan Olbracht, a e nie raz się wdawał w jego rządy, bo przyjmował skargi od Mazurów, którzy dowiedziawszy się, że król słucha, coraz natarczywiej poczynali rozwodzić się w Krakowie nad postępowaniem i sprawiedliwością księcia. Konrad i majestat Piastów uniżył, splugawił niestosownością swoich związków małżeńskich. Już brat jego Bolesław ożenił się z Anną Hanowską, wojewodzianką bełzką, bo nieznalazł żony w rodzinach książąt. Można to jeszcze było ten pojedyńczy fakt wziąć za wypadek nadzwyczajny, jaki się zdarza po dworach. Ale Konrad już nawet oczu nie podnosił wysoko. Ożenił się z Magdaleną Skawrotówną, potem z drugą jakąś mieszczanką. Potem konieczność obronienia się przed Janem Olbrachtem, zwróciła go ku wielkiemu księciu Moskwy, Iwanowi i posłał Jana z Podosia w swaty o jego córkę Helenę. Zawiodły go nadzieje, bo z księżniczką ożenił się spółzawodnik jego Jagielloński Alexander, wielki książę Litwy. Konrad poszukał więc w Litwie dla siebie żony i pojął trzeci raz Annę Radziwiłłównę, córkę magnata litewskiego. Małżeństwo to musiało być polityczne. Nie wiele co jednak przydało się Konradowi, jak to wypadki późniejsze pokazały. Konrad umarł r. 1503 i zostawił dwóch małoletnich synów: Stanisława i Janusza. Niechciał panujący po Janie Olbrachcie, Alexander, zostawić ich przy wszystkich posiadłościach ojca. Ale ustąpił proszony o to na sejmie. Dwaj młodzi książęta utrzymali się więc przy księztwie Warszawsko-Czerskiem, którem rozdzielić się mogli. Pozwalała im konstytucyja nawet dzielnice swoje przekazać synom, gdyby ich mieli. Pozwoliła i dziedziczyć nawzajem po sobie, gdyby jeden z nich nie zostawił potomstwa. Lecz wszystkie te urządzenia odnosiły się tylko do książąt płci męzkiej; gdyby rodziły się same tylko córki, wtedy Mazowsze miało przejść do Korony z prawami, jakich używało u siebie, córki zaś według godności obiecywał król wyposażyć. Tymczasem aż do pełnoletności książąt rządy objęła ich matka Anna Radziwiłłówna (ob. *Encykl. powsz.* tom I, str. 910). Też zawsze skargi, co na Konrada, biegały do dworu i na Annę. Król się ciągle w rządy księztwa wdawał, Anna zaś, jak mąż, nie umiała uspokoić szlachty mazowieckiej, to jej odbierała dawne przywileje, to dosyć wolne prowadziła życie. Drażniła bliższych i dalszych. Nie umiała też wychować synów, którzy z dat młodych oddali się rozpuście. Fakt uderzający w dziejach, że gdzie ginie stara zasada, tam i reprezentanci jej są to ludzie nędzni, podupadli na duchu i skarłowacieli. Tu umierała zasada, kończyła się udzielność Piastów i jakichże ta zasada miała tu reprezentantów! Panowanie Anny upłynęło wśród zaburzeń domowych: szlachta z orężem w ręku dopominała się, żeby złożyła rządy i usamowolniła synów. W r. 1517 wreszcie ustąpiła księżna znękana pogróżkami posłów koronnych. Odtąd panuje Stanisław i Janusz razem, nie rozdzieliwszy się księztwem. Anna starała się potem o małżeństwo z królem Zygmuntem Starym, chciała albo sama wydać siebie, albo córkę którą. Podobało się to wielu, nawet prymasowi Łaskiemu, bo króla wprowadzało nietylko w rodzinę książąt mazowieckich, ale dawało mu i po nich prawo do spadku. Małżeństwo niedoszło i księżna niedługo umarła r. 1521, mówią że otruta przez Katarzynę Radziejowską, wojewodziankę rawską, która obudwu książąt, jej synów, bałamuciła, na co Anna złem okiem patrzała. Rzecz ta co do otrucia niepewna, to pewna, że wojewodzianka chciała się wydać za książąt, lecz straciwszy nadzieję, gniewem na nich się zapaliła. Książę Stanisław miał się żenić z siostrą wielkiego mistrza

krzyżackiego Alberta Brandeburga, lecz wojna z zakonem przerwała o to układy. Stanisław umarł w **1524** roku, Janusz w półtora roku później **1526 r.** Znowu mówią, że potruła ich Radziejowska. Prędzej to prawda, że obadwaj książęta pomarli na chorobę dziedziczną w domu książąt mazowieckich, to jest na suchoty. Mazowsze po ich śmierci zachowało jeszcze jakiś rodzaj niezależności w Koronie (ob. *Vicesgerenci mazowieccy* w *Encykl. powsz.* t. XXV, str. 185). Siostry książąt dwie zostały. Z jedną Zofiją ożenił się najprzód Aloizy Pechri, magnat węgierski, później zaś Stefan Batory, książę siedmiogrodzki; starał się też wprzód o jej rękę Bertold hrabia z Henneberg, krewny domu brandeburgskiego. Druga młodsza Anna poszła za mąż za Stanisława Odrowąża, wojewodę podolskiego, potem ruskiego, ktory odtąd przez dumę, począł się przezywać hrabią. Anna zaś pomimo małżeństwa była księżną, choć mąż został sam później wojewodą. Król Zygmunt Stary wyposażył księżniczki. Małżeństwa te pokazują ciągle, że poziom towarzyski, społeczny, książąt ciągle się zniżał; już bowiem nietylko książęta żenili się niżej, jak im wypadało, ale i księżniczki szły za mąż za panów. Zofija nie zostawiła potomstwa, ale Anna zostawiła jedyną córkę Zofiją. »Ta, powiada Niesiecki, pierwszym związkiem żyła z Janem, hrabią Tarnowskim, kasztelanem wojnickim, starostą sandomierskim, atoli bezpotomne małżeństwo było. Wdową zostawszy, acz Zygmuntowi Augustowi, królowi polskiemu, który ją chciał mieć vitae et sceptri sociam, wymówiła się słusznemi przyczynami, jednak za radą i błogosławieństwem papiezkiem i krewnych naleganiem, poszła za Jana Kostkę, wojewodę sandomierskiego· Pochwałami jej zagęścili historycy księgi swoje. Jakoż była to pani świątobliwa i wzór pobożności, tak wdowom jako i zamężnym matronom; co tydzień raz przynajmniej do tajemnic ołtarza przystępowała» i t. d. Jak matka nazywała się ciągle księżną, brała po niej tytuł mazowiecki. Jej i Kostki córki Anna, żona Alexandra, wojewody wołyńskiego i Katarzyna Sieniawska, podczaszyna koronna, prowadziły dalej ród książąt mazowieckich po kądzieli. Ostatni książęta warszawscy, Janusz i Stanisław, leżą u św. Jana w Warszawie, nagrobek im wzniosła siostra Anna Odrowąża, kiedy była jeszcze panną. *Jul. B.*

Warszawskie księztwo, wielkie księztwo napoleońskie (**1807 — 1815**). Napoleona I widoki nigdy nie sięgały aż do Wisły. Zawarł pokój w Campo-Formio w r. **1797**. W Liwurnie legijony polskie armatami zmuszał, żeby szły krew przelewać za Francyję i ginąć w San-Domingo. Wielki pokój w Luneville ani wspomniał o Polsce. Wyprawa pod Sławków (Austerlitz, świetna, piorunująca, skarciła tylko Austryję za usiłowanie nowej koalicyi. Ale już wtedy podczas tej wyprawy poczęło się chmurzyć od strony Prus na Francyję. Poseł berliński jechał do obozu Napoleona targować się o neutralność, ale się spóźnił nieco i pochyliwszy czoło ze wstydu, winszował cesarzowi wygranej i tę dwuznaczność zaraz mu Napoleon wyrzucił. Piękna królowa w Berlinie, królewską swoją dumą urągała Francyi i stronnictwo wojny wzięło wkrótce górę. Ledwie skończył jedną wojnę z Austryją, widział Napoleon, że będzie musiał zacząć drugą z Prusami. Lecz tu była do przewidzenia daleko łatwiejsza walka. Państwo pruskie stworzone właściwie dopiero przez Fryderyka W., żyło tylko jego tradycyjami, cała historyja jego była we Fryderyku. Urosło na słowiańskiej ziemi i zdobyczami na Słowiańszczyźnie żywiło się i krzepło, ale jeszcze nie skrzepło. Nie był to organizm żywy, historyczny, wyrobiony, nie błyszczał tu żaden odcień narodowości niemieckiej, t. j. żadna jej odrębna właściwość, jaka była np. w Saksonii i w Bawaryi. Pań-

stwo to nie miało granic ani naturalnych, ani sztucznych, rozlewało się gdzieś w przestrzeni, porozrywane, nie składało się do kupy, nie miało jedności, ani nawet nazwiska, które wzięło małemu plemieniu litewskiego szczepu. Francyi łatwo było porozrywać to pofastrygowane królestwo, aby je tylko samo miała przeciwko sobie. Dla tego Napoleon się spieszył, bo jak się wyrażał, chciał jako prawdziwy rycerz stawić się na słowie pięknej królowej, po wysłaniu ultimatum. Podobno królowa nazywała go pogardliwie majstrem obuwia, Napoleon pragnął jej wziąć miarę na trzewiki. Ale przewidując, że kilka ciosów powali państwo, przypomniał sobie Polaków. Chciał ująć sobie Kościuszkę i wlec go za swoim tryumfalnym wozem, żeby stał się jego narzędziem politycznem. Kościuszko wróciwszy z Ameryki, mieszkał wtedy w Paryżu. Kraje polskie składały podówczas dobrze większą połowę państwa pruskiego. Napoleon pokazywał skłonność ku podniesieniu tej części Polski na państwo niezawisłe; do tego miał się mu nadawać cudownie Kościuszko, mąż sławnego nazwiska i ostatni władzca, naczelnik urzędowy, uznany od narodu polskiego. Ale Kościuszko nie chciał służyć Napoleonowi, bo już oddawna mu nie wierzył, a zwłaszcza od chwili, w której ów konsul rzeczypospolitej z przywłaszczenia idąc do przywłaszczenia, ozdobił skronie swoje cesarską koroną. Kościuszko stanowczo odmówił. Wtedy Napoleon zwrócił uwagę na Józefa Wybickiego, zacnego obywatela, najprzód konfedarata barskiego, potem przyjaciela kanclerza prawodawcy, Andrzeja Zamojskiego, potem jednego z koryfeuszów reform wielkiego sejmu i wreszcie wygnańca. Zwrócił też uwagę na generała Jana Henryka Dąbrowskiego, wodza legijonów, który przez lat dziesięć ciągle przelewał krew za Francyję i doczekał się tej chwili, której inni legijoniści nie chcieli się doczekać, t. j. powrotu zbrojnego do ojczyzny. Zapowiadały go pieśni narodowi. Tak więc same okoliczności złożyły się na to, żeby Napoleona widoki sięgnęły aż do Wisły. Przed wyprawą cesarz studyjował Polskę. Kazał w archiwum ministerstwa spraw zagranicznych wyszukać dzieło Rulhiera o bezrządzie polskim i ogłosić je drukiem. Był to dowód spółczucia dla Polski, bo Rulhiere malował w pięknych obrazach dźwiganie się narodu z upadku, sprawy konfederacyi barskiej. Dzieło to poufnie dla ministeryjum Francyi skreślone, dotąd ogłoszone nie było. Przewidywania te spełniły się co do joty. W dwóch bitwach, pod Jeną i Auersztedtem rozgromiona legła potęga pruska i bezbronna zdając się na łaskę zwycięzcy (13 i 14 Października 1806 r.). Dąbrowski łącznie z Wybickim, wydali proklamacyję 3 Listopada, ale zawsze w imieniu Kościuszki, wtenczas kiedy już cesarz był w Berlinie. Dąbrowski z legijonami postępował odtąd ciągle w przedniej straży. Dnia 7 Listopada Francuzi weszli do Poznania. Kiedy na pierwszą wiadomość poruszył się kraj, wystąpił Józef Radzimiński, ostatni wojewoda gnieźnieński z czasów Rzeczypospolitej. Myśleli o tem wszyscy, jak związać przeszłość z teraźniejszością. Prawa stare polskie znowu zaczynały obowiązywać. Dla tego wojewoda wydał uniwersały na pospolite ruszenie, bo Napoleon żądał, aby się naród uzbroił, wystawił wojsko. Dąbrowski był upoważniony do formowania pułków. Radzimiński pracę mu ułatwiał, uniwersałami swojemi ruch polityczny uprawniał. Już 22 Listopada Dąbrowski miał cztery nowe pułki. Co żyło wsiadało na koń. Każde województwo formowało się osobno, a przybierało nazwy narodowe. Na pierwszą wiadomość o wkroczeniu Francuzów, załoga pruska w Kaliszu była rozbrojona, z Łęczycy i z Częstochowy mieszczanie wypędzili wojsko. Dokąd tylko wchodzili Francuzi, wszędzie zawiązywał się rząd tymczasowy,

do którego generałowie francuzcy powoływali obywateli polskich. Napoleon uroczyście wszedł do Poznania 27 Listopada i całe miasto wyszło naprzeciw niemu. Ludzie, którzy spokojniej spoglądali na rzeczy, mogli już tutaj spostrzedz dwuznaczne Napoleona postępowanie. Na jego przyjęcie ze wszystkich województw pruskiej Polski, czyli jak wtedy urzędownie mówiono, Prus południowych i nowo-południowych, wybrano deputatów. Gdy sejmików nie było, więc wybierali ich pospolicie generałowie francuzcy i polscy, z pomiędzy ludzi zasłużeńszych, starszych, bogatszych i historycznego nazwiska. Tej deputacyi, na prędce zebranej, kazano jechać do Poznania i czekać tam na cesarza. Stawili się wszyscy na przywitanie. Napoleon nazwał ich Warszawianami, *vous êtes varsoviens*, mówił do nich. Sądząc deputaci, że cesarz się myli i że ma ich za wysłańców tylko z miasta Warszawy, do której jeszcze wówczas nie weszli Francuzi, ostrzegli go, że są zgromadzeni ze wszystkich stron pruskiej Polski, nie z samej Warszawy. Ale na to cesarz jeszcze dobitniej powtórzył do deputatów: *vous êtes varsoviens*. Nikt wtedy nie pojął znaczenia słów tych, później dopiero jasne się stały, kiedy cesarz ustanowił wielkie księztwo Warszawskie. Imienia Polski poruszać nie chciał, bo gniewałby pobitą wtedy i upokorzoną Austryję, oraz Rossyję, którą chciał szczególniej łagodzić Napoleon. Osobny ten fakt rozwinięty jest obszernie w *Pamiętnikach* Felixa Łubieńskiego, który sam należał do deputacyi, ku czemu szukano go aż na wsi. Z Warszawy tymczasem wynieśli się Prusacy, władzę i rząd cały zdając na księcia Józefa Poniatowskiego, który wówczas mieszkał przy zamku w pałacu pod Blachą z panią Vauban i z licznym dworem próżniaczym, a Warszawę gniewał pustotami swojemi i lekkomyślnością. Do Warszawy wkroczył nareszcie wielki książę Bergu Murat 28 Listopada ku niezmiernej radości ludu i postanowiwszy gubernatorem stolicy generała Gouvion de St.-Cyr, wiązał zaraz rząd centralny zajętej Polski. W pierwszej chwili stanęła najwyższa izba wojny i administracyi publicznej w Warszawie, pod prezydencyją Ludwika Gutakowskiego, niegdyś za Rzeczypospolitej, wielkiego podkomorzego Litwy. Były również dwa departamenta, rejencyi i policyi. W stolicy, na mocy uchwały o wolnych miastach z r. 1791, całą władzę i rząd oddano mieszczanom, postanowiono sędziów i komisarzy cyrkułowych, w każdym cyrkule był dla dopilnowania porządku pięćsetnik i setnicy. W magistracie sądowniczym miejskim prezydował Dominik Borakowski, w administracyi lazaretów doktor Bergonzoni, komendantem Warszawy został Jan Korytowski, generał. Senatorów, oprócz jednego kasztelana Gorzeńskiego, nie było w szeregu członków rządu, ale sami nowi ludzie wzrośli w tradycyjach dla reform sejmu wielkiego. Kilku z nich później się wsławiło, jak Michał Kochanowski, dawny poseł wielkiego sejmu, Alexander Linowski, przyjaciel osobisty Kościuszki i wróg Kołłątaja, potem Tadeusz Dembowski, Felix i Alexander Potoccy, Jan Węgleński, Antoni Ostrowski, Ignacy Zajączek, brat generała, Antoni Gliszczyński, Ossoliński, starosta drohicki, Sobolewski, starosta warszawski, Karol Wodziński i t. d. Cesarz zawarł traktat zaczepny i odporny z królem saskim 11 Grudnia, co drugą skazówką było jego zamiarów względem Polski i także jeszcze nieprzezroczystych. Następnie w nocy 18 Grud. stanął w Warszawie i znaczny czas w niej przesiedział. Kraj zdobyty i wojsko w nim organizował, nawet dwór prowadził w Warszawie i na nim bale i świetne zebrania podejmował. Sam szukał zabawy. Opisuje dobrze te chwile jego tryjumfów w Warszawie, chociaż cokolwiek za gadatliwie, w *Pamiętnikach* swoich pani wojewodzina Anna

Nakwaska. Tymczasem uorganizowane pułki, od Nowego Roku wystąpiły do boju, biegły ochoczo pod Gdańsk i do Prus w ogóle brać udział w obleżeniu twierdz, i w staczaniu wielkich historycznych bitew. Cesarz na dniu 17 Stycznia 1807 r. ustanowił najwyższą komissyję rządzącą na cały kraj zdobyty. Powołał do niej samych członków wielkiego sejmu; już wtedy miał w czem wybierać, bo koło niego zbierały się tłumy reprezentantów dawnej i nowej Polski. Rada najwyższa, z pomiędzy siebie, prezesem wybrała Stanisława Małachowskiego, marszałka wielkiego sejmu, który, niepokalaną sławą, starzec, świecił nowemu pokoleniu. Rząd zależny od komissyi najwyższej rozdzielono na pięć wydziałów. Na czele każdego stał dyrektor, czyli tymczasowy minister. Felix Łubieński powołany na dyrektora sprawiedliwości, Stanisław Breza, spraw wewnętrznych, książę Józef Poniatowski, wojny, Jan Nepomucen Małachowski, skarbu, Alexander Potocki, policyi. Jeden tylko wybór księcia Józefa był trafny, ale o to się nikt wtedy nie troszczył wśród cudownych wypadków. Kraj podzielono francuzkim sposobem na departamenta; było ich sześć tylko, zatem większe od francuzkich, bo obejmowały wielkie przestrzenie kraju. Departamenta były: Warszawski, Poznański, Bydgoski, Płocki, Kaliski i Białostocki. Znowu trzecia Napoleońska wskazówka. Cesarz zajmował tylko dla przyszłego państwa te ziemie, które w drugim i w trzecim rozbiorze do królestwa Pruskiego przypadły, o pierwszym nie myślał, to jest o trzech starych województwach: Chełmińskiem, Malborskiem i Pomorskiem, w których teraz nowe wojska staczały już boje. I upokarzał jedną ręką, drugą zaś chciał zachowywać państwo Fryderyka W. a nawet je zasilał sokami polskiemi. Nie miał odwagi do sześciu departamentów siódmy jeszcze, Gdański, przydać, bo nie chciał rozrywać królestwa Prus na części nie stykające się z sobą, jak było przed r. 1792. Z Brandeburgii i z prowincyi pruskiej złożone nowe Pruskie królestwo, miało się ciągnąć wzdłuż Baltyku nieprzerwaną koleją ziem, dla tego dawne województwa, Malborskie i Pomorskie, potrzebne były dla Fryderyka Wilhelma. Czem jednak można było uszczuplić Prusy, a zbogacić Polskę w tej ziemi, która wiązała i splatała starą Brandeburgiję z księztwem Królewieckiem, jako ojczyzną królestwa Pruskiego, to Napoleon zawczasu wcielił do przyszłego państwa polskiego, które miało nazywać się warszawskiem. Całe Chełmińskie z Toruniem wcieliło się do departamentu Bydgoskiego. Wsiąkały więc do narodowej potęgi i niektóre okręgi z pierwszego rozbioru, ale nie wiele ich, bo i sam Toruń aż do ostatka wytrwał przy Rzeczypospolitej. Nareszcie ta nowa organizacyja objęła kraj w jedną polityczną całość, chociaż od wojny zależało jeszcze wszystko i od postanowień Napoleona, które były nieraz bystre, niespodziewane. Księztwo Warszawskie, nim je dźwignęły traktaty, już stało gotowe, urzędowe w Styczniu 1807 r. Jako państwo otrzymało i reprezentacyję zagraniczną, wprawdzie przy samym cesarzu, ale to na początek. Komisarzem polskim przy Napoleonie i ajentem rządu, mianowany był Alexander Batowski, dawny poseł inflancki wielkiego sejmu; komisarzem zaś cesarskim w Polsce przy komissyi rządzącej, Vincent. Od Stycznia aż po Lipiec o bojach tylko słychać w Polsce. Zajączek przybył aż z Moguncyi z legiją północną, którą tam uformował. Kosiński bił się w okolicy Bydgoszczy. Dąbrowski z nowym zaciągiem pod Lefebvrem, bił się w okolicach Tczewa, Gdańska, Grudziąża i Gniewa. Rannego zastąpił Giełgud. W samej Warszawie Wincenty Krasiński zbierał półk lekkiej jazdy polskiej, który miał należyć do gwardyi cesarskiej. Dnia 3 Maja poświęcano w ogrodzie Krasińskich

nowe chorągwie pułków polskich; kazanie, które miał w tej okolicności Woronicz, rozniosło sławę wielkiego mówcy. Woronicz, który wtedy wsławiać się począł, zasiadał już w pierwszej izbie rządzącej. Bitwa pod Friedlandem 14 Czerwca ukończyła wojnę. Pokój w Tylży nowe stosunki polityczne uregulował (7—9 Lipca). Prusy zrzekły się ziem polskich wziętych po 1 Stycznia 1772 r., oprócz Warmii i Pomorza gdańskiego czyli tak niewłaściwie zwanych od krzyżaków, Prus zachodnich, oraz Nowej Marchii. Ziemie te przypadały dla nowego państwa, którego linija graniczna szła od Wisły do Piły przez Wałdów, od Piły znowu aż do Drezdenka szła granica departamentu Bydgoskiego. Napoleon z tych ziem odebranych utworzył wielkie księztwo Warszawskie i przypomniawszy sobie prawo sejmu wielkiego, Fryderyka Augusta, podówczas elektora, dziś już króla saskiego, powołał na w. księcia. Uszczuplił to nowe państwo cokolwiek od wschodniej granicy, bo dawne Podlasie, prawie całe oderwał i Rossyi oddał. Stanowił ten odłamek, tak nazywany długo potem obwód Białostocki. W księztwie zatem powstał nowy departament Łomżyński, zamiast dawnego Białostockiego. Od strony północnej nad Wisłą, granica polska sięgała aż po Grudziąż, który do księztwa należał. Niedosyć na tem. Gdańsk był za ważnym punktem na morzu, żeby Napoleon miał go królowi Prus zostawić. Sam system kontynentalny wymagał nieustannej a pilnej czujności w Gdańsku przeciw handlowi angielskiemu. Napoleon wolał sam czuwać nad tem, niż spuszczać się na honor pruski Dla tego ogłosił Gdańsk wolnem miastem pod zbiorową opieką króla saskiego, jako księcia warszawskiego i Fryderyka Wilhelma. Samo z siebie wynika, że Prusom nic nie przyszło z tej opieki, jak i nic księztwu Warszawskiemu, ale przynajmniej stało się zadosyć uczynienie jakieś dawnej prawności Rzeczypospolitej, bo Gdańsk pośrednio do nowej Polski należał, gdy tak niedawne jeszcze czasy były, jak po drugim rozbiorze, z orężem w ręku, niepodległości swojej przeciwko królowi Prus bronił uporczywie. Rzeczywiście zaś należał Gdańsk do Francyi, bo zasiadł w nim generał francuzki załogą, pod pozorem czuwania nad handlem angielskim i rządził w Gdańsku całą księztwa Warszawskiego dobę. Załogę składały ciągle same pułki francuzkie i polskie. Trzeba jeszcze było ułatwić królowi saskiemu związek bezpośredni Saksonii z w. księztwem, bo inaczej dwa państwa odcięte, brandeburgskiemi ziemiami przedzielone, byłyby dla siebie obce. Wszakże tak samo było i za Rzeczypospolitej. Elektor saski był królem w Polsce. Jeździł przez Szląsk dolny do Wschowy na rady senatu, kiedy krótko miał bawić, kiedy zaś długo, jeździł przez Wrocław do Warszawy. Bądź co bądź, dla państwa pruskiego nie była to żadna służebność, bo król polski jeździł zupełnie prywatnie, jak wszyscy inni, i do tego był panem lennym ziemi, od której wzięło tytuł dostojny, majestatyczny, nowe królestwo Prus; dla tych okoliczności należały się Polsce pewne względy. Teraz trzeba było na drodze dyplomatycznej służebność Prus oznaczyć i do traktatów to wciągnąć. Królestwo Fryderyka W. i w. księztwo Warszawskie były z natury rzeczy sobie nieprzyjazne i mogły być kiedyś z sobą w wojnie. Król saski nie dotykałby się swego warszawskiego państwa, gdyby nie pomyślano o urządzeniu tej służebności. Odgradzały je od Saxonii okręgi: Krosno, Świebodzim (Schwiebus) i Cylichowo. Dalej nie sam przejazd królewski z kraju do kraju, ale ważniejsze daleko sprawy zależały od rękojmi politycznych, jakie miały dać Prusy Saxonii i Polsce, dla wzmocnienia wzajemnego dwóch tych państw związku. Mogła się pokazać potrzeba w dalszych zawikłaniach Europy, przeprowadzenia wojsk polskich do Saxonii, lub saskich do księztwa.

Traktat tylżycki zawarował więc prawo królowi saskiemu do drogi wojennej przez Prusy ku granicom księztwa i napowrót. Na układach tylżyckich, które te nowe stosunki polityczne opisały, zasiadał Stanisław Kostka Potocki, poseł lubelski na sejm wielki, sławny mówca, pisarz rozgłośny, ale Francuz serdeczny. Samo z siebie wynika, że głosu tam żadnego nie zabierał i że o wszystkiem stanowili dyplomaci układających się mocarstw, księztwo miało ten honor tylko, że zaproszono na układy jego reprezentanta. Zaraz potem rozkaz cesarski wymagał, żeby deputacyja nowego księztwa przybywała do Drezna, gdzie się Napoleon chwilkę zatrzymał, dziękować za byt polityczny i dowiedzieć się z ust samego zwycięzcy o przyszłych warunkach tego bytu. Starsi wiekiem i reprezentanci dawnych czasów łudząc się, radzili od czego zacząć to nowe życie i znów jak przeszłość związać z teraźniejszością. Nosili się ówcześni naczelnicy narodu z myślą odnowienia żyjących jeszcze niedawnych podań Rzeczypospolitej. Sejm 4-letni był zalimitowany i nie skończył się, więc mógł być prawnie na nowo zwołany, chociaż po latach szesnastu. Marszałek sejmu stał na czele komissyi rządzącej, senatorów i posłów tego sejmu wielu jeszcze żyło, co do posłów zresztą, nowe wybory mogły dopełnić szczerb, jakie czas zadał w gronie sejmowem. Biskupi wszak z urzędu byli senatorami. Sejm mógł się zebrać teraz, jak przed laty chciał się zbierać we Włoszech pod zasłoną oręża republikańskiej Francyi. Mógł się zaraz rozwiązać, lecz wprzódy nowe prawo postanowić względem sejmu następnego, związać przeszłość z teraźniejszością. Wszakże w podobnej myśli Radzimiński ogłaszał uniwersały na pospolite ruszenie. Myśleli więc starsi, idąc za przewodem Małachowskiego, oprzeć się na stanowisku 1792 r. i z uwzględnieniem nowych potrzeb społecznych, ciągnąć dalej prawodawstwo i życie Rzeczypospolitej. Lud wiejski pod opiekę prawa przyjęty, musiałby uzyskać nowe rękojmie przyszłego bytu, mieszczaństwo ważny udział w radzie narodowej. Ale pomiarkowali zaraz wszyscy zajmujący się tą sprawą, że nie będzie miało księztwo żadnej swobody ruchów swoich, politycznych i prawodawczych, że owszem wszystko to zależyć będzie od woli zwycięzcy, najwyższego arbitra losów. Deputacyi, która przyjechała do Drezna, wręczono gotową konstytucyję dla księztwa. Cesarz podyktował ją, chodząc po komnacie, Maretowi w przeciągu dwóch godzin. Maret ją tylko uporządkował, ułożył w tytuły i w artykuły. Konstytucyja ta oswiadczała się w zasadzie przeciwko wszystkim pojęciom narodowym o władzy, w księztwie widziała tylko jednego panującego, którego niewłaściwie a ciągle nazywała królem. Jemu oddawała niby tylko wykonawczą władzę, ale po napoleońsku; to jest wykonawcza ta władza zamykała w sobie cała prawodawczą i była naprawdę dyktaturą. W artykułach naszych: *Sejmy ks. Warszawskiego* i *Senat ks. Warszawskiego*, obszerniej nieco rozwodzimy się nad tym przedmiotem (*Enc. powsz.*, XXIII, str. 190 i 262). Ubliżano narodowi i w tem, że księztwo przyczepiano do Saxonii, jako jej prowincyję, bo ustawa konstytucyjna powiedziała, że korona księztwa jest dziedziczną w domu saskim według praw następstwa obowiązujących w tym domu. Sejm czteroletni, kiedy na tron dynastyję saską powoływał, nie myślał o utrzymaniu koniecznem unii osobistej dwóch państw, a nawet córkę Fryderyka Augusta ogłaszał dziedziczką tronu po ojcu, kiedy w Saxonii oczywiście po Fryderyku Auguście bratby nastąpił: lecz tutaj prawa polityczne księztwa zniżone, pod saskich praw poziom, a raczej żadnych mu nie przyznawano, bo każdego króla saskiego musiało księztwo tem samem za pana swego uznać. Jeden tylko vicekról, którego panujący mógł ustanowić,

coś zarywał na pewną niezależność kraju od kraju, bo robił nadzieję, że vicekrólem może być Polak, chociaż mógł być nim pierwszy lepszy członek rodziny panującej, a nawet i Niemiec. Dalej królowi dawano niezmierne dochody w porównaniu do zamożności i bogactwa kraju, 7,000,000 złp. Po królu schlebiano wojsku, które uzyskało szeroki udział w głosowaniu sejmikowem. Nowości dwie uderzały. Zrównanie prawie szlachty z nieszlachtą pod względem reprezentacyi sejmowej i zapowiedzenie, że kodeks Napoleona będzie prawem cywilnem księztwa Warszawskiego. Pierwsze było postępem, drugie przecinało wszelką nadzieję, że przeszłość zwiąże się z teraźniejszością na drodze prawodawstwa. Pokazywało się jak na dłoni, że Napoleon nie przez powody stanu, nie z rachub politycznych, dźwignął księztwo; ale podbiwszy królestwo Pruskie, musiał je osłabić, a nie śmiał co innego zrobić z krajem polskim, tylko norganizować go oddzielnie. Chciał mieć w księztwie przednią straż swoję na północy, chciał mieć w tych stronach kraj przyjazny, któryby mu dostarczał wojska i pieniędzy, ileby razy tego zażądał, kraj, w którymby i wojsko jego znalazło wygodne, pewne kwatery. Cała ustawa księztwa te główne myśli prawodawcy wyrażała. Nie dawał nawet nadziei na przyszłość krajowi. W całej ustawie nie ma imienia Polski, nawet w artykule, w którym powiedziano, że wszelkie akta rządowe, prawodawcze, administracyjne i sądowe wychodzić mają „w języku narodowym" nie powiedziano, że to język polski. Kilka razy w ustawie wspomniane są złote polskie. Raz tylko wspomnienie o Rzeczypospolitej w artykule, że utrzymują się ordery cywilne i wojskowe „będące dawniej w Polsce." Napoleon oświadczał, że ustawa, którą nadał, zdolna jest dopełnić jego zobowiązania się „względem ludów Warszawy i Wielkiej Polski, godząc oraz ich swobody i przywileje ze wspólnością państw ościennych." Jakieżto były owe ludy Warszawy i Wielkopolski? Ludów Warszawy nie było nawet w dawnem księztwie Mazowieckiem Piastów. Wszystkie te okoliczności pokazywały, że księztwo Warszawskie jest, ma być, żyjącą tymczasowością, że byt jego zależy od przyszłych wypadków politycznych. Ochłodziło to wszystko zapał powszechny. Rozczarowanie powiększył ucisk wojskowy i finansowy. Francuzi chociaż w kraju przyjacielskim, postępowali sobie jak w podbitym zwycięzcy. Rozkazywali, dopuszczali się wszelkiego rodzaju bezprawiów. Kraj był zubożony przez niedawne wysilenia się, przez podatek krwi i grosza do szczętu osłabiony. Trzeba jeszcze było ogromne płacić summy na wojsko i administracyję kraju. Nikt z długów nie wychodził, ale owszem coraz więcej się w nich pogrążał. Ochocki przechował w *Pamiętnikach* swoich podanie, że do księztwa zastosowano wtedy historyczne przysłowie: „wygląda jak Piotrowin z grobu." Żartowali sobie boleśnie ludzie, którzy się zawiedli w oczekiwaniu. Mówili, że w tej napoleońskiej Polsce nie ma nic polskiego, bo księztwo Warszawskie i obywatele jego Warszawianie, król saski, pieniądze saskie, wojsko francuzkie, bo organizacyja wojska i język urzędowy władz wojskowych, był francuzki. Wtedy Kołłątaj ogłosił bezimiennie dzieło: *Uwagi nad teraźniejszem położeniem tej części ziemi polskiej, którą, od pokoju tylżyckiego, zaczęto zwać księztwem Warszawskiem.* Książka wyszła w Warszawie w r. 1808, chociaż na tytule napisano Lipsk. Na czele jej błyszczała dewiza: *Nil desperandum.* Mąż prawdziwie polityczny wykazywał w tem dziele, że ostatnią wojną z Prusami, Napoleon nową rozpoczął politykę, że go popchnęły do niej okoliczności i że logicznym być musi: kto krok postawił jeden, musi postawić i drugi. Jeżeli teraz zawód spotykał, potrzeba cier-

pliwości, a z czasem wszystko się naprawi. Dzieło Kołłątaja znakomite warto nieraz odczytania. Pewno je w swoim czasie odczytywali wszyscy. 17-go Września król saski w Berlinie otrzymał rządy księztwa. Oddawał mu je w imieniu Napoleona generał intendent Daru, odbierał imieniem króla i księcia Ludwik Gutakowski. Następnie zjechał do Warszawy hr. Schoenfeld, minister pełnomocny króla, wyznaczony do organizowania nowego i stałego rządu w księztwie. 5-go Października zwinął komissyję rządzącą, i zainstallował radę stanu, to jest ministrów odpowiedzialnych, którzy zająć mieli stanowisko dawnych dyrektorów. Prezesem rady stanu został Stanisław Małachowski, to jest ministrem bez wydziału. Sprawiedliwość wziął Felix Łubieński, skarb Tadeusz Dembowski, wojnę książę Józef, policyję Alexander Potocki, sprawy wewnętrzno-religijne Jan Łuszczewski. Szóste ministeryjum ustanowiono przy królu w Dreznie, bo oczywiście nie mógł zawsze król bawić w księztwie, a powinien był zawsze mieć kogoś przy sobie dla spraw księztwa; byłto rodzaj dawnego kanclerstwa. Tym ministrem sekretarzem stanu mianowany Stan. Breza, dawny dyrektor spraw wewnętrznych. Z rządu więc wyszedł tylko Jan Nep. Małachowski, do rządu zaś weszli Dembowski i Łuszczewski. Gdy Dembowski niedługo umarł, ministrem skarbu został Jan Węgleński. Później ten rząd księztwa jeszcze o jeden wydział się pomnożył, edukacyi narodowej. Niewiadomo tylko dla czego nie dźwignięto osobnego ministeryjum, ale wydział ten nazwano izbą, a lubo był sam w sobie ten wydział, w pewnych hierarchicznych względach poddano go pod zarząd spraw wewnętrznych. Jan Karol Serra wreszcie mianowany rezydentem cesarza Francuzów w księztwie i w Gdańsku, uzupełniał rząd, a raczej był w nim najważniejszą postacią, bo przesyłał rozkazy najwyższego rządu. Królowi niezmiernie pilno było nawiedzić nowe swoje państwo. Wybrał się więc natychmiast w podróż do Warszawy 13 Listopada 1807 r. Pod Kargową wjechał w granice. Kilka tygodni bawił w Warszawie. Stosunek jego do księztwa skreśliliśmy osobno w artykule: *Fryd. August* król saski w. książę warszawski, w *Enc. powsz.* IX, 390. Byłto serdeczny przyjaciel naszego narodu, życzył księztwu jak najlepiej. Przyjęty serdecznie, powitany jako potomek dawnych królów polskich, chociaż z czasów nieszczęść i zawodów, sam wybraniec narodu, przychodził, jako wspomnienie i zwiastun nadziei. Przyjechał z żoną i z córką, tą samą, którą Polacy na sejmie 4-letnim następczynią tronu uznali. «Król, opowiada hr. Senfft, miał instynktowy pociąg ku Polakom; skutek to zapewne jedności wiary, wrażeń pierwszej młodości i pamięci, że na niego padł kiedyś wybór narodu. Pan ten zimny i ostrożny w swoich postępkach dla poddanych saskich, kiedy wśród dworu swego się znajdował, widocznie odznaczał osoby z księztwa warszawskiego, cecha, która być może przechowała się w nim od tego czasu, kiedy Polacy mieli jeszcze koronę do ofiarowania.» Rzecz szczególna, że obok męża «królowa (siostra króla bawarskiego) i księżniczka Augusta (Maryja Nepomucena, owa następczyni tronu, nar. 21 Czerwca 1782), «dalekie były od królewskiego uniesienia, nie lubiły Polaków i nie wstrzymywały się z tem wcale, żeby nie pokazywać na każdym kroku niechęci swojej, że bawią wśród nich w Warszawie.» (*Mem. du cte de Senfft.*, str. 111—116). Pomianował król senatorów, pięciu wojewodów i czterech kasztelanów, biskupi zasiedli w senacie z urzędu. Wszystkie wybory wypadły dobrze, jedno tylko zabolało: Józef Radzimiński, wojewoda gnieźnieński z czasów Rzeczypospolitej, mianowany ka-

sztelanem. Jeżeli w małym senacie księztwa nie mogli się pomieścić wszyscy pozostali jeszcze przy życiu senatorowie Rplitej. choćby w księztwie mieszkający, przynajmniej ci co weszli do niego, nie powinni byli tracić swojej dostojności. Inna nominacyja zato przyjemnie zadziwiła wszystkich, oto Julijan Ursyn Niemcewicz przybył aż z Ameryki i został sekretarzem senatu. Wydał król statut organiczny o sejmie, zarządził pożyczkę trzymilijonową, żeby ulgę przynieść obywatelom, przywrócił krzyż wojskowy *virtuti militari*. wyznaczył nadto król deputacyję do Paryża z podziękowaniem cesarzowi. Pojechali trzej nowi wojewodowie Stanisław Kostka Potocki, Xawery Działyński i Piotr Bieliński; w Paryżu na nich czekał przeciwnik nowy. Ustąpił Talleyrand, który oświadczał się przeciw Polsce, i miejsce jego zajął Champagny, który patrzał tylko na giest cesarza, ale i Champagny nie miał czasu zajmować się księztwem, którego sprawy miał szczególniej na sercu, Maret książę Bassano. Nie Maret był więc tym nowym przeciwnikiem, ale hr. Senfft Pilsach, poseł saski w Paryżu. Senfft sam o sobie powiada: «Była właśnie chwila dla ministra saskiego we Francyi nie pozwolić na to, aby z pod jego wpływu usuwali się ci nowi ziomkowie bardzo pochopni ku temu, żeby przybrać pozory niepodległości, a których zabiegi mogły sprzeciwiać się godności i sprawom króla» (*Memoires*, str. 31). Nie król saski więc, ale jego minister, uważał księztwo za prowincyję Saxonii i Polaków w tym celu, on Niemiec, nazywał swojemi ziomkami. Umiał się wziąć do panów polskich, podbił ich słowem, grzecznością, wystawą i nie zdradził się ze swoją tajemnicą, o co mu chodziło, bo inaczej miałby trudną walkę. Ale bo też Senfft górował ogromnie ponad deputacyją, a raczej nad rozumem jej naczelnika Potockiego, którego w istocie lekce sobie ważył, bo gorującą w nim stronę widział, próżność. Najwięcej kosztowało wojsko. Deputacyja skarżyła się na przeciążenie księztwa. Konwencyja drezdeńska zastrzegła królowi powinność utrzymania 30,000 Francuzów pod buławą Davousta. Cesarz obiecał wziąć na swój żołd 8,000 ludzi z wojska polskiego i porobił inne finansowe ułatwienia, podarował księztwu tak zwane summy bajońskie. Deputaci albowiem nasi musieli się udać za cesarzem i Senfftem aż do Bajonny w interessie księztwa. Tam podpisane były dwie konwencyje odnoszące się do księztwa 10 Maja. Owe summy bajońskie, co pokazało się potem, jak niegdyś neapolitańskie, migającym tylko blaskiem, dawały prawo do pretensyi. Napoleon skarbowi księztwa przekazywał w nich różne swoje należności od Pruss i fundusze pruskie, które się w księztwie zostały. Przy podpisie konwencyi, Senfft poróżnił się z Potockim. Redakcyja artykułu brzmiała, że summy ustępują się królowi, Potocki żądał od Champagnego, żeby zamiast krola wpisał do tej redakcyi rząd księztwa, bo tłomaczył się, że pierwszy lepszy następca królewski fundusze te do Saxonii przeniesie. Tu Potocki napomykał na możebną wtedy okoliczność, że unija osobista pomiędzy Saxoniją a księztwem może ustać. Na to Senfft uważał, że gdy własności i dochody korony oznaczyła konstytucyja, nie może być o to żadnej wątpliwości, że fundusze nabyte przez króla jako wielkiego księcia, należą oczywiście do skarbu warszawskiego, że wreszcie cesarz, jak to w konwencyi wyrażono, chciał w pomoc przyjść skarbowi księztwa, więc tu artykułu inaczej tłomaczyć nie można, do tego rząd jest w osobie królewskiej i dla tego poprawa wniesiona nie ma celu. Champagny złagodził wyrażenie inaczej, ale i to już było pierwsze starcie się dwóch sił, jednej niechcącej opieki i drugiej, która ją narzucała (Senfft, str. 42). Inny raz oparł

się Senfft projektom generała Fiszera, który przyjechał do Paryża z planem organizacyi narodowej. Daru wnosił, żeby dla ulgi skarbu księztwa, niektóre pułki polskie poszły na załogę do twierdz pruskich nad Odrą. Fiszer nie chciał rozpraszać sił narodowych i wnosił, żeby wojska saskie które w księztwie stały na koszcie saskim poszły na tę załogę, którą podejmować musiał król pruski i żeby oszczędności z tego powodu skarbu saskiego przelały się do warszawskiego. Senfft się mocno temu oparł i zwyciężył Fiszera. Wojną z Austryją już wtedy dyszało powietrze. Przed nią król zgromadził pierwszy sejm księztwa. Rozporządzeniem z d. 7 Września przepisał warunki, pod jakiemi można było w księztwie używać praw obywatelskich. Przed sejmem król zjechał do Warszawy i długo w niej tym razem bawił. Sejm otwarty 10 Marca 1809 r. pod laską Tomasza Ostrowskiego. Nie było czasu na rozprawy, nie można też było oppozycyją gniewać cesarza, dla tego wszystkie prawa przechodziły, podatkowe i administracyjne. Najważniejsze było przyjęcie kodexu cywilnego Napoleona, który na zasadzie konstytucyi wprowadził cokolwiek po gorączkowemu minister sprawiedliwości Łubieński. Ostatnie posiedzenia odbyły się pod hukiem dział. Książę Józef oddał Warszawę Austryjakom, lecz na własną rękę działał, wkroczył do Galicyi i posuwał się coraz więcej w głąb starej Małopolski. Cała Galicyja była zdobytą w trzy miesiące. Rządy tymczasowe na całej przestrzeni kraju działały w imieniu Napoleona, nawet późniejszy rząd centralny; kraj zajmował się w imię cesarza Francuzów, nie księztwa. Miał książę Józef odwagę inicyjatywy, lecz nie chciał brać drugiej odpowiedzialności na siebie. Była nadzieja, że cała Galicyja, w dwóch kolorach, stara i nowa, powróci do księztwa, które mogło oprzeć się jak Polska stara o Karpaty. Przeszkodziły temu widoki polityczne: zawsze jednak księztwo odzyskało wszystkie te ziemie, które zajęła Austryja za trzeciego rozbioru i z pierwszego okrąg Zamojski, który dla księztwa wytargował Tadeusz Matuszewicz (ob.) Granica nowa szła jak dzisiaj idzie od Galicyi granica królestwa, ale oprócz tego należał jeszcze i Kraków i cały promień podgórskiego kraju o cztery mile na południe Krakowa aż do Wieliczki, która stała się wspólną własnością dwóch rządów, warszawskiego i wiedeńskiego. Cztery departamenta do sześciu dawnych przybyły, siedlecki, lubelski, sandomierski i krakowski. Obwód Tarnopolski od Galicyi oderwany i Rossyi ustąpiony w r. 1809, jak Białostocki w r. 1807. Pokój wiedeński stanął 14 Października 1807 r. Dnia 18 Grudnia wojsko zwycięzkie powróciło do Warszawy, powitane świetną odą Ludwika Osińskiego. Tryumfy te zamknął śmiercią swoją na d. 29 Grud. 1809 r. Stanisław Małachowski, nieskazitelny, najbezinteresowniejszy mąż nowego państwa, mąż, który nic nie chciał dla siebie, a wszystko poświęcał dla sprawy. Miejsce jego w senacie jako prezes objął Gutakowski, w kraju zaś Stanisław Potocki, jako prezes rady stanu i ministrów i nadto dyrektor edukacyi narodowej. Księztwo podrosło, zmężniało, więc zaczynało coś ważyć i na szali politycznej, zarysowały się mocniej charaktery osób, mających udział w rządzie, więcej zainteressowały i samo księztwo i Europę. Senfft został wtedy ministrem spraw zagranicznych Saxonii, a więc i księztwa. Rozpatrzywszy się w położeniu, zmienił swoje widoki i poglądy. Ta właśnie doba dziejów księztwa (1810—1812 r.) najważniejsza jest, wrze życiem, projektami i zamiarami. Król najszlachetniejszy nie widzi, co się koło niego dzieje, zupełnie na ludzi się spuścił i troszczył się jedynie o względy Napoleona. Przyzwyczaił się tradycyjnie do

idei cesarstwa niemieckiego: kiedy go nie widział, przywiązał się do cesarstwa Francyi. Nie miał nawet tyle odwagi król, żeby wynagrodzić według woli księcia Józefa za odzyskanie Galicyi. Radził mu Senfft, żeby księciu wręczył buławę marszałkowską. Byłaby to rzecz nowa w Polsce. Lecz zamiast marszałkowskiej, żeby nie wejść w prawa i zwyczaje cesarstwa, mogła to być buława hetmańska, staropolska i opinija miłeby przyjęła wznowienie starej instytucyi. Wiązałaby się choć tutaj przynajmniej przeszłość z teraźniejszością. Lecz i tego nie śmiał zrobić król bez cesarza. Gdy bowiem poradzono się w tym celu Mareta, minister zrobił uwagę, że cesarz gniewał się na króla hollenderskiego za nominacyję kilku marszałków, dowodząc, że to stworzy kollizyje pomiędzy jego a obcemi marszałkami. Trzeba było się więc rozstać z tą myślą (Senfft, str. 95). Tymczasem Napoleon mało na króla zważał. Nie krył się z tem, że Austryi odda prowincyje illiryjskie za resztę Galicyi, którą chciał przyłączyć do księztwa. Króla w czasie pobytu jego w Paryżu zwiódł, że dostanie Erfurt. Oczywiście nie dla swego sprzymierzeńca podnosiłby tak cesarz księztwo. Domyślano się tylko jego zamiarów. Wielką ochotę na króla polskiego miał Hieronim westfalski, brat Napoleona. Podrażnione ambicyje marszałków napoleońskich także czuwały. Mówią, że Davoust także marzył o koronie w Polsce, jak Soult w Portugalii. Davoust ciągle stał korpusem swoim w księztwie i zabiegał wszelkiemi sposobami o przyjaźń narodu. Osobno Senfft miał swoje zamiary, ale przeciw Napoleonowi. Marzenia jego były niebezpieczne, mogły go zgubić bez nadziei. Marzył o wyswobodzeniu narodów z pod władzy Napoleona, który był podówczas jeszcze w dobrej zgodzie z Rossyją. Trafił Senfft na grunt przygotowany. Wyrabiał się tajny związek Austryi, Szwecyi i Anglii. Mocarstwa te brały na swoję rękę sprawy Europy i z dywersyją jednoczesną w Turcyi i Hiszpanii, chciały pociągnąć księztwo i na niem oprzeć główne swoje działania. Senfft postanowił do tego przygotować umysły w księztwie (Senfft, str. 78). Kiedy się te plany gotują, rząd księztwa o niczem nie myśli, spoczywa na laurach, osobistościami się zajmuje i prywatą. Tęż samą uległość, co król, względem Napoleona pokazywał i minister sprawiedliwości, głowa może najzdolniejsza w rządzie księztwa, to pewna, że najwięcej ambitna, przebiegła, starająca się wszystkiem dla siebie owładnąć. Ten człowiek umiał wszystkie przybierać pozory. Za czasów pruskich pierwszy budował w swoich dobrach zbory dyssydenckie; za księztwa, że król był przykładnym katolikiem, leżał krzyżem w kościele. Jednakże wolteryjanin, Kościołowi stanowcze zadawał ciosy, chociaż sprawy religijne należały właściwie nie do niego, ale do Łuszczewskiego ministra spraw wewnętrznych. Ale były nieraz sprawy kościelne, do których się mógł wdawać minister sprawiedliwości. Świetny Kościół polski jeszcze za czasów Stanisł. Augusta, miał tęże samą co i wprzódy, co dawniej powierzchowność, ale nie też same prawa, był na łasce ministra, który w Łuszczewskiego, człowieka dobrej wiary, wszystko wmówił. Łubieński był najczynniejszym ministrem księztwa, we wszystko się mieszał, wszystkiem się zajął. Inni ministrowie, chociaż konstytucyja dawała im wszelkie prawo, nieograniczoną władzę, rządzili się tradycyją, widzieli zawsze przed sobą cień dawnej Rzeczypospolitej, jej zasady. Łubieński jeden nie miał na nic względu. Zaćmił sobą wszystkich i Potockiego, któremu pochlebiał, nawet i księcia Józefa, który się nie miał za politycznego męża i który powinien był najważniejszą być osobą w rządzie księztwa, gdy uor-

ganizował mu wojsko, zawojował prowincyję, gdy wojsko ciągle stanowiło główną siłę księztwa i w czasach pokoju dwie trzecie jego budżetu kosztowało. Ale książę Józef niezmordowany organizator, nie lubił pracy innej i zawczasu abdykował od stanowiska politycznego. Mąż rycerskich nawyknień i podań, mąż bez zarzutu, jak Bayard, w swych czasach przedstawiał typ rzadkiej prawości i szlachetności. Spuszczał się na ludzi, a nie umiał ich zawsze sobie wybierać, więc knowały się pod księciem intrygi. Łuszczewski, prawy, pełen zdolności, wymowny, do pracy włożony, ale niepewny siebie, drobiazgowy, gubił się w formułkach, nie miał dosyć energii. Byłto jeszcze szlachcic starego poglądu na sprawy; niebogaty, z niegłośnem nazwiskiem, urósł za Rzeczypospolitej w tradycyjach dla panów i odtąd kiedy się nagle ujrzał wśród Potockich, Małachowskich i Poniatowskich, nie mógł przyzwyczaić się tak prędko do swojego stanowiska; ztąd sprawy zalegały, ztąd każdy Łuszczewskiemu imponował, nawet minister sprawiedliwości. Alexander Potocki byłto człowiek bez zdolności i ztąd mało używał szacunku; stopień zaś swój w rządzie winien był krewnemu Stanisławowi, który ciągle tylko sobą był zajęty. Stanisław Potocki lubił występować z mowami, z dziełami o sztuce, z pochwałami zmarłych pisarzy, w których sądy literackie ogłaszał z trójnoga. Prezes rady stanu więcej rościł sobie zaszczytu z pism, niż ze swojego stanowiska w kraju; był zwany przez pochlebców książęciem mówców, rozdawał tytuły literackie, mianował Delilów, Homerów, Kwintylijanów polskich. Język narodowy psuł francuzkiemi wyrażeniami i robił to z dobrą wolą. Węgleński jedyny minister z wyboru króla, dosyć łatwo kombinował plany, ale umysł to był niepewny, wahający się, nie miał powagi, nie energiczny, w urzędzie nie budził do siebie ufności, i nie był tyle wyniosłych uczuć, żeby nie budzić podejrzeń. Cały prawie kraj nie był kontent z jego zarządu skarbem. Był jeszcze ostatni minister przy boku króla, Stanisław Breza, który mógł był i powinien był wywierać wpływ przeważny. Ale Breza, jak i Łuszczewski, niebogaty szlachcic, dostał się między panów nagle i zapomniał o wszystkiem na świecie, całem jego marzeniem było utrzymać się na tej wysokości, na której stanął. Nie zbywało mu na giętkości i pojętności pewnej, ale nie miał nauki, nie wdrożył się do pracy, nie rozumiał spraw wyższych. Król, dobry sędzia ludzi, poznał się na nim, ale przyzwyczaił się do Brezy, który mu poniekąd wynagradzał posłuszeństwem niesforne postępowanie Davousta. W takiem położeniu rzeczy, Łubieński szedł górą, coraz widoczniej. Tysiączne na siebie przybierał postaci, jakie należało. Obudzał powszechną niechęć, bo był gwałtowny i prędki. Sławny jego process z Dominikiem Kuczyńskim zapowiadał nową erę, pognębienie wszystkich tradycyj szlacheckich, wolności i równości szlachty. Teraz ze wzrostem księztwa począł się obawiać minister nowego nieprzyjaciela. Puławy, dwór puławski, wywierały wpływ. Wystąpił potężny zastęp ludzi, przyjaciół Czartoryskich domu: bylito wszyscy ludzie zdolni, wysoko wykształceni, reprezentanci, że tak powiemy, legitymiczności narodowej. Dawny książę generał ziem podolskich, był ich patryjarchą, naczelnikiem. Zięć księcia Zamojski świeżo mianowany wojewodą, kiedy pojechał do Paryża z deputacyją na ślub Napoleona, zaćmił barona de Justa posła saskiego w Paryżu (Senfft, str. 112). Księztwo widocznie przybierało rolę znaczącą i świetniejszą, niż Saksonija. Łubieński minister, króla nastraszył, że powaga księcia generała zachwieje powagę tronu. Król wierzył ministrowi

po części, a po części trzymał go i dla tego, żeby lepiej wiedział, co robi, co przedsiębierze rząd księztwa. Minister okiem jego i widzem był w rządzie. Próżne obawy, bo rząd naprawdę mało co robił. Założył szkołę prawa i lekarską w Warszawie, toż reformował szkoły z niewielkiem rzeczy pojęciem, zaprowadzał komitet do ksiąg elementarnych, który się odznaczył wymownem milczeniem. Jeden tylko Staszic pożytecznie się krzątał około przemysłu i handlu. Ustanowiono instytut kredytowy (24 Stycznia 1811 roku). Takie było położenie rzeczy, kiedy król odwiedził znowu księztwo, żeby przyjrzeć się nowym departamentom. W Krakowie powitała go stara akademija jagiellońska, o której Sołtykowicz wtedy całe dzieło napisał, w Puławach podejmowali króla gościnny książę generał i jego orszak. Był z królem Senfft, który pierwszy raz nawiedzał księztwo. Umieli ująć go sobie stronnicy Puław, którzy szukali sobie dróg do politycznego wpływu na króla: pochlebili więc próżności Senffta napomykając mu, że żona jego zostaje w pewnem pokrewieństwie z księżną, z domu Flemmingówną; p. Senfft ucieszył się i przyznawał się chętnie do wysokiego pokrewieństwa. Minister saski coraz więcej spuszczał z tonu. W Dreznie przyjmował gości wieczorami w pewne dni oznaczone i był wtedy blask na jego pokojach wielki. W Polsce nauczył się innego sposobu postępowania. Każdy kto chciał widzieć się z ministrem, żądał posłuchania i to natychmiast, o każdej porze. Senfft jednakże był praktycznym mężem. Chciał rząd podnieść w księztwie, bo go dotąd prawie jak nie było. On jeden teraz Sas, jako dawniej Brühl, miał głos w sprawach polskich. Ale i Polacy lgnęli do niego i król nadał mu naturalizacyję. Senfft chciał, żeby król więcej się pokazywał Polakom i więcej stanowił wolą swoją. Upominał się też i za Sasami, którym przykro to było, że król ich dla Polaków pomijał. Niczego tutaj nie dokazał, ale potrafił rząd wzmocnić. Podał królowi wniosek, żeby oddalił ministrów pokoju i skarbu. Udało mu się to później na jesień w 1811 r. Alexandra Potockiego miejsce zajął w policyi Ignacy Sobolewski, Węgleńskiego w skarbie Tadeusz Matuszewicz, obadwaj ludzie szlachetni, oddani sprawie ojczystej, a Matuszewicz blizko nawet związkami przyjaźni z domem Puławskim spokrewniony. Nominacyja jego, byłto umizg Senffta do Czartoryskich. Dla kontrolli nad ministrami księztwa król za radą Senffta postanowił dyrekcyje generalne skarbu, dóbr narodowych i administracyi wojennej; członkowie rady stanu Hube, Badeni i Wielhorski objęli te posady. Stawił się też pod owe czasy Kołłątaj w Warszawie, i pokazywał chęć wejścia na nowo do służby narodowej, ale król miał do niego serdeczną urazę, za jakóbina go uważał; niechęć króla nawet na tych spadała, którzy z Kołłątajem mieli jakiekolwiek stosunki: zatem przyszło dawnemu podkanclerzemu umierać w Warszawie w zapomnieniu, a szkoda było niepospolitych zdolności, kt,óreby jeszcze rolę świetną mogły odegrać. Myślał Senfft, brata królewskiego księcia Antoniego, zrobić wicekrólem w Warszawie, bo uważał, że Polacy więcej, niż którykolwiek bądź inny naród, potrzebowali mieć ciągle przed oczami obraz majestatu. Książę Antoni, był to także człowiek bez zdolności i doświadczenia, ale Senfft potrzebował tylko zasłony, bo sam sobie torował drogę do władzy, żeby lepiej w ręku swojem kierować przyszłemi wypadkowi. Pragnął z tytułem ministra pełnomocnego Saxonji przy wice-królu prowadzić sprawy zagraniczne dwóch państw, a wszystkie, księztwa Warszawskiego. Upatrzył podobieństwo takiej alternatywy w tem, co było niegdyś w Bruxelli. Ale król nie pozwolił na to Senftowi, bo zazdrośny był o swoję władzę nad Polakami i o bezpośredni stosunek

swój z księztwem. Odmówił jednak wybiegiem i powołał się na cesarza. Ambitny Senfft przez Justa zgłaszał się do Mareta, lecz nie mógł się nigdy doczekać odpowiedzi. Składał to na niedbalstwo posła i na widoki cesarza, a rzeczywiście powody polityczne przeszkodziły ustanowieniu vice-królestwa. Dojrzewała i myśl działania na własną rękę w porozumieniu się z Angliją, Hiszpaniją, Turcyją i Szwecyją. Księcia Józefa nie spodziewali się politycy wciągnąć do tej sprawy; mało przedsiębierczy, wysoko pojmował honor wojskowy, który mu kazał być z Francyją, lubo książę niedowierzał i Napoleonowi. Za to generałowie Dąbrowski i Zajączek gotowi byli. Duszą przecież tego zamysłu był Felix Potocki pułkownik, syn Piotra, starosty szczerzeckiego, który wrócił świeżo z Hiszpanii do księztwa z pułkiem, a wrzał żądzą czynu. Lato 1811 r. Senfft uważał za najstosowniejsze do działania. Umawiał się minister z tym Potockim, w czasie pobytu swego w Polsce; pułkownik lato i jesień w r. 1810 przejeżdżał się od Karlsbadu do Drezna, i wrócił do Warszawy, żeby w niej umrzeć w początkach 1811 r. Niepospolita to osobistość, mało wogóle znana, jeden z tych rzadkich ludzi, których doba księztwa Warszawskiego wyrobiła. Bo czego najwięcej, to właśnie brakło nam pod owe czasy, ludzi: Kołłątaja usunięto, dziką energiję czynu, jeden tylko książę Józef i drugi Matuszewicz, bez uwagi na siebie, troszczyli się nieco idealnie o przyszłość. Innych ludzi politycznych nie było. Te drobne ambicyje, te próżności wyperfumowane, bawiły się tylko, pędziły życie wśród kadzideł i pochlebstw, ich prywacie lub dumie było dosyć i na tej woni podziwienia, jaką co dzień się upajały. Ci wszyscy wielcy ludzie nie poznali prostej prawdy, przyzwoitości narodowej, nie mówili po polsku, bo to był język pospolity gminu, ludzi nie wysokiego towarzystwa, niektórzy nawet po polsku wcale nie umieli. Francuszczyzna była wszystkiem; nauką, rozumem, cechą dobrego tonu, zdolnością i zaleceniem. Ta zaraza francuszczyzny czepiała się nawet serc szlachetnych, poświęconych. Do takich ludzi należał nowy minister skarbu Matuszewicz, jeden z najcelniejszych posłów i mówców sejmu 4-roletniego. Bądź co bądź, chociaż po francuzku mówił z ochotą, chociaż wolterjaninem był, ale rozum stanu, chęci zacne i żądza czynu, dopiero z nim weszły do rządu księztwa. Przed nim, Senfft zawstydzał Potockich. Gwiazda Matuszewicza wznosiła się coraz wyżej i wyżej, a bladła gwiazda Łubieńskiego i to było wielką wygraną. Sobolewski go popierał, pomagał im obudwom, Bignon rezydent Francyi. Dobrze trafił Matuszewicz, na dobę wielkich wypadków. Minęła chwila samodzielnego działania, teraz występowała Francyja. Drugi sejm, który odbywał się w Grudniu 1811 r. już brzmiał odgłosem przyszłej wojny. Przyjął niektóre zmiany w kodeksie cywilnym i w podatkach, uchwalił cło od tabaki, podatek drożny i od trunków, tudzież osobisty. W r. 1812 Napoleon zawarł tajny traktat z Austryją, dawał jej Illiryję za Galicyję. Księztwo miało urosnąć na 17-tomiljonową ludność. Wojska francuzkie i całej prawie Europy, ściągały się w nasze strony. Pradt arcybiskup Mechlinu, mianowany już nie rezydentem Francyi, ale ambasadorem w księztwie. Napoleon zostawiał polakom wszelką inicyjatywę. Matuszewicz widział się w tym celu z cesarzem i z dawnych form Rzeczypospolitej wybrawszy konfederacyję, za pośrednictwem jej, chciał dźwignąć królestwo polskie. Dnia 2 Czerwca Napoleon przyjechał do Poznania, gdzie go witali wojewodowie: Wybicki i Walenty Sobolewski, dnia 24 Czerwca przeszły wojska francuzkie Niemen pod Kownem, po sławnej proklamacyi cesarza wydanej w Wilkowyszkach. Bignon, rezydent w Warszawie, pospieszył z wojskiem,

i miał być rezydentem cesarza w Litwie. Książę Józef prowadził wojska polskiego 80,000, ale nie jako naczelny wódz; cesarz wojsko to rozproszył dywizyjami po korpusach francuzkich, i potem przymawiał Polakom po klęsce, że Polaków nigdzie nie widział w boju. Książę Józef szedł w przedniej straży korpusu króla westfalskiego, który był zajęty wygódkami i kosmetykami i pięknością swoją, a wojny nic nie rozumiał. Przecie błąd z początku kampanii, jakiego się król ten dopuścił, uwolnił księcia od jego rozkazów. Tymczasem zebrał się sejm trzeci księztwa do Warszawy d. 28 Czerwca, właśnie w tej chwili, kiedy Napoleon wchodził do Wilna. Marszałkiem, starym obyczajem, obrany był dawny książę generał ziem podolskich. Dotąd sejmowych marszałków król mianował, według konstytucyi, teraz nastąpił obiór; konstytucyja się rwała, przeżyła się w obec wielkich wypadków. Sejm zawiązał konfederacyją; ogłosił królestwo. Poczem zalimitował się na czas wojny, obrał radę generalną konfederacyi i na nią zdał rządy, kierunek całej sprawy. Prezesem rady oczywiście został marszałek sejmowy, ciało zaś radne składał jako wiceprezes Zamojski wojewoda, dalej Gołaszewski biskup wigierski, z izby poselskiej, Antoni Ostrowski, Franciszek Wężyk i Fryderyk Skórzewski, z duchowieństwa ks. Karol Skórkowski dziekan krakowski, z rady stanu Alexander Linowski, sekretarzem obrany Kajetan Koźmian i t. d. Rada nakazała konfederować się województwom i ziemiom i powiatom, sama nic nie robiła. Zapisywała tylko akcessa przystępujących do konfederacyi, tak ziem jak i pojedyńczych obywateli. Nie dawne to tak jeszcze upłynęły czasy od upadku Polski, a wszelkie tradycyje konfederacyi upadły; wprawdzie od barskiej, która sama sobą rządziła, upłynęło lat już wtedy 40. Ludzie zapominali, że konfederacyja staro-polska była dyktaturą, że cały ciężar rządu brała na siebie, że tyle warta była, ile energiczna, imponująca, śmiała. Ale gdyby nawet i pamiętali, żaden z członków rady nie miał energii. Tylko Gołaszewski, Ostrowski i Wężyk, pokazywali nieco ruchliwego usposobienia, inni rozprawiali, jak Pradt, który piękne miał ciągle słówka, na ustach, ale sam nie wiedział jak się ma znaleść, a na dyktatora chorował, nawet mowy sejmowe chciał układać. Marszałek, pan wielki, toż i jego następca, do pracy obadwaj nienawykli. Sekretarz pod wszelkim względem i zawsze niesympatyczna postać, lodem swoim, złośliwem słówkiem oziębiał. Pisał ody Napoleonowi, a wojska księcia Józefa niechętnie przed trzema laty witał w Galicyi. Skończyło się na tem, że kiedy klęski Napoleona zmogły, a wojsko polskie rozbite po korpusach francuzkich zmarniało, kraj ujrzał się bez obrony, skutkiem niedołęztwa rady konfederacyjnej. W ostatniej chwili, rada niby to nakazała pospolite ruszenie, księcia Józefa ogłosiła regimentarzem, Eustachego Sanguszkę vice-regimentarzem, lecz było to już dla umarłego kadzidło. Zginęła tajemnica konfederacyi dla nowego pokolenia, cóż dopiero ów majestat pospolitych ruszeń? Rada konfederacyjna przeniosła się do Krakowa, za nią rząd księztwa. Matuszewicz, który po śmierci Łuszczewskiego, już w ciągu wojny ściągnął z Paryża do Warszawy Tadeusza Mostowskiego na ministra spraw wewnętrznych, pierwszy przyszedł do upamiętania się po wiadomości o wielkiej katastrofie. Przedsięwziął bądź co bądź ratować księztwo. Książę syn generała ziem Podolskich, przyjaciel poufny cesarza Alexandra, nie brał udziału żadnego w ostatnich wypadkach i teraz wystąpił; radził Matuszewiczowi rzucić się w objęcia Rossyi, zerwać z Napoleonem. Inny polak, generał Czaplic, służący w wojsku rossyjskiem był pośrednikiem księcia i Matuszewicza. Na radzie ministrów sprawę tę rozstrząsano. Oświadczył się za tą myślą Mostowski i za-

stępca księcia Józefa, generał Kropiński, książę Józef zaś dowodami przeciwników skłoniony, ustąpił im z pola, pozwolił im działać, ale poszedł za honorem wojskowym i oddał go nieskazitelnym Bogu w nurtach Elstery. Nastąpiło zajęcie księztwa przez wojska rossyjskie i rząd tymczasowy mięszany. Prezesem został Łanskoj, członkami książę Adam Czartoryski syn, Tomasz Wawrzecki, niegdyś naczelnik Rzeczypospolitej po Kościuszce, książę Xawery Lubecki, Nowosiłcow i do spraw finansowych, Colomb. Trwała ta tymczasowość przeszło dwa lata, aż do przywrócenia na kongresie wiedeńskim w r. 1815 królestwa polskiego, i wtedy to księztwo warszawskie skończyło swój byt polityczny. Od Lipca 1807 do Grudnia 1815 trwało lat 8 i 4 miesiące. Większe było, niż dzisiejsze królestwo, zawierało albowiem w sobie oprócz krolestwa, całe dzisiejsze wielkie księztwo poznańskie i krakowskie, i ziemię za Krakowem aż po Wieliczkę, i województwo dawne chełmińskie z miastem Toruniem, miało do 3,000 mil kwadratowych.— *Literatura*. Historyja księztwa mało tykana w literaturze, ma przecież wiele źródeł; pomijamy dzieła ogólnych spraw Europy dotyczące, jak np. Thiersa i wielu innych; to co bezpośrednio księztwa dotyczy, jest bogate. Jeden Skarbek zdobył się na monografiją, lecz niepodoba się nam duch tego pisma przeciwny Napoleonowi. Wspomnimy tutaj o niektórych źródłach: 1) Fryderyk Skarbek, *Dzieje księztwa Warszawskiego* (Poznań, 1860, 2 tomy). 2) Kajetan Koźmian *Pamiętniki* (pierwsze 2 tomy). 3) Kołłątaj *Uwagi nad teraźniejszem położeniem tej ziemi polskiej, którą od pokoju Tylżyckiego zaczęto zwać księztwem warszawskiem*; *Nil desperandum* (w Lipsku, 1808, str. 222). 4) Pradt *Histoire de l'ambassade dans le grand duché de Varsovi en 1812 Paris 1815 I vol. Septième edition revue et corrigé* (Paryż, 1816). 5) Senfft, *Memoires du comte de Senfft, ancien ministre de Saxe, Empire. Organisation politique de la Suisse 1806—1813*, (Lipsk, 1863, 1 vol). 6) baron Bignon. *La Pologne en 1811, souvenirs d'un diplomate du premier empire* (*w Revue contemporaine 1861*). 7) *Rys historyczny kampanii 1809 r., odbytej w księztwie Warszawskiem* (*Przegląd europejski* Kraszewskiego, 1862). 8) *Gazety warszawska i korrespondenta warszawskiego* (z lat 1806—1814). 9) *Zbiór pism, tyczących się powstania królestwa Polskiego*. Pismo peryjodyczne, które numerami wychodziło w Krakowie 1812 r. Znamy 18 numerów tego zbioru, ostatni z dnia 26 Listopada 1812 r. Nie wiemy czy było więcej. Znamy też dyaryjusze sejmów z r. 1809 i 1811, w rękopiśmie. Wojskowych, co wspomnienia swoje spisywali z owych czasów, a najwięcej z wypraw w Hiszpanii, znamy niezmiernie wiele, jakoto, Mrozińskiego, *Oblężenie Saragossy*, *Pamiętniki* Załuskiego, Wojciechowskiego, drukowane i t. d. Znamy też i nie drukowane wspomnienia generała Kazimierza Tańskiego. O wyprawie 1812 zebraćby można, całą biblijotekę z kilkudziesiątkami dzieł, z kilkuset tomów. Wspomnimy tylko, 10) Roman Soltyk, *Napoléon en 1812. Memoires historiques et militaires sur la campagne de Russie par le comte et regimentaire, Général de brigade d'artillerie polonaise, officier superieur à l'Etat-major de Napoléon* (Paryż, 1836, w 8-ce). 11) Chrzanowski. *Quelques considérations sur la campagne de 1812. Par le lieutenant-général Chrz.* (Paryż, 1857, tom I). *Jul. B.*

Warszewicki (Krzysztof), kanonik krakowski poeta i mówca, urodził się w roku 1524 z ojca Jana, kasztelana warszawskiego. Młode lata przepędził przy Myszkowskim, biskupie krakowskim, krewnym swoim, który go do usług publicznych przysposobił. Za jego radą wyprawiony do obcych

krajów, nie tylko wiele wiadomości, ale też i biegłości w różnych językach nabył. Niespolitą czynnością i zręcznością w załatwianiu spraw publicznych, wymową gładką i obfitą, łatwością objaśnienia się w siedmiu językach obcych, w ojczyźnie i za granicą słynął. Polecony od wuja swego do dworu, mianowany został sekretarzem królewskim, a Stefan Batory, poznawszy w nim zdolności i wielki rozsądek w rzeczach, wyprawił go w poselstwie do Szwecyi, dopominając się pewnych zamków w Inflantach. Papież Grzegorz XIII w liście swoim r. 1573 pisanym do niego, oddał mu sprawiedliwą pochwałę za gorliwość o wiarę i pomnożenie chwały Boskiej, które w pismach swoich okazał. W poźniejszym czasie podobno los mu nie sprzyjał, ponieważ nie otrzymał żadnego wyższego urzędu, pomimo tego, że zostawał w ciągłych z dworem stosunkach. Umarł w Krakowie 1603 r. Wydał z druku: 1) *Pro Christe Fide et Petro sede orationes tres* (Kraków, 1584 r., w 4-ce). Pisał te mowy w czasie sejmu 1582 r.; 2) *Chr. Varsevicii de cognitione sui ipsius libri III; his accesserunt alia quedam partim antea quoque, partim nunquam alias edita opera: De morte et immortalitate animae; de factis et dictis Jesu, meditationes tres; totidemque pro Christi fide et Petri sede ad ordines regni Poloniae orationes: in Psalmos quos vocant poenitentiales in jubileum de nomine Jesu* etc. (Kraków, 1600 r. folio). Na czele umieszczony jest list papieża Grzegorza XIII do Warszewickiego, w którym chwali jego gorliwość o wiarę na sejmie warszawskim 1583 r.; 3) *De factis et dictis Jesu Christi commentarius* (tamże, 1583 r., w 4-ce); 4) *De origine seu derivatione generis et nominis polonici dialogus* (Wilno, 1580, w 4-ce; wydanie 2-gie, Kraków, 1589 r.; trzecie w Rzymie, 1601 r., w 12-ce; 5) *Memorabilium rerum et hominum eorum descriptio* (Kraków, 1585 r., w 4-ce). Całe dzieło jest w samych rubrykach, w których, porządkiem lat, od stworzenia świata do r. 1585, umieszczone są w krótkości nazwiska monarchów różnych krajów, imiona znakomitych pisarzów i sekt religijnych, wojen znaczniejszych i t. d.; 6) *Panegyricus ad Stephanum regem* (Wilno, 1580 r., w 4-ce), Przedrukowane w zbiorze Gwagnina, tom I, k. 1—48; 7) *Caesarum regum et principum unius et ejusdem partim generis et nominis, partim etiam imperii ac dominationis vitarum paralellarum libri duo* (Kraków, 1603 r., folio; wyd. 2-gie, Frankfurt, 1604 r., w 8-ce). W pięć lat później przedrukował wydawca frankfurtski, zmieniwszy tytuł na *Speculum analogiae et metamorphosis aliquot magnatum, principum, regum* etc. (Frankfurt, 1608 r., w 8-ce). Same bijografije Jagiełłów, Władysława II i Zygmunta Augusta, zajmują w tem wydaniu 290 stronic. Widać w tem dziele przesądy autora i stronnictwo jego dla Austryi, ze szkodą własnego kraju i ubliżeniem panujących monarchów. Ztąd książka ta, pod wielką karą, w Polsce była zakazana. Przeciw niej wydał St. Grochowski: *August Jagiełło wzbudzony* (Kraków, 1608 r.), stawając w obronie, mianowicie króla Zygmunta Augusta. 8) *Paradiso de sectis in religione christiana de Turcio ob Christianorum dissidia crescente potentia* (Wilno, 1579 r., in 4-to; drugie w Pradze, 1588 r.; trzecie powiększone i poprawione w Krakowie, in 4-to; czwarte tamże, 1598 r.; piąte w Rzymie, 1601 r., z dołączeniem *Dialogus de origine generis et nominis poloni*). Dzieło zachwalone i chciwie poszukiwane w swoim czasie. W niem wygórowaną potęgę ottomanów, z tego powodu najbardziej niebezpieczną chrześcijaństwu wystawia, że podzielone różnemi wyznaniami, nie ma między sobą tej jedności, która moc stanowi, że chrześcijanie sami się nienawidząc, woleliby dźwigać jarzmo tureckie,

niż jedni drugim ulegać; 9) *De laudibus Joanni Tarnovii* (Kraków, 1585 r., in 4-to; wydanie drugie po polsku, 1859 r., w *Bibl. pol.* Turowskiego); 10) *Post Stephani regis mortem in primo et generali totius Masoviae conventu oratio* (Kraków, 1587 r., in 4-to); toż po polsku: *Chrysztofa Warszewickiego po śmierci króla Stefana na pierwszym i głównym zjeździe mazowieckim, mowa* (Kraków, 1587 r.); 11) *Chr. Varsevicii panegyricus* (tamże, 1595 r.). Jestto pochwała Zygmunta III i pierwszej jego żony Anny; 12) *Orationes Turcicae XIV* (tamże, 1595 r., folio). Mowy te, w których autor pragnie cały świat zapalić do wytępienia mahometanów, pisane są na wzór filipik Cycerona; 13) *Clypeus spiritualis* (tamże, 1598 r., w 12-ce). Modlitewnik ten nie jest jego pióra, lecz bezimiennego autora, który go drukował był jeszcze dla Zygmunta I, a Warszewicki poprawił, pomnożył i wydał najprzód w Sztokholmie dla króla Jana szwedzkiego, ojca Zygmunta III; 14) *De optimo libertatis statu libri duo* (Kraków, 1598 r., in 4-to). Jestto jedno z najpiękniejszych dzieł Warszewickiego w widoku politycznym napisane. Wystawia autor w sposobie rozmowy, między Ocieskim, Padniewskim i Orzechowskim, przeszłe czasy za panowania ostatnich dwóch Jagiellonów i każe chronić się wieszczym duchem od niebezpieczeństwa, jakie z bezkrólewia, bezrządu i zbytecznej wolności wynikły. Przedrukowane w Swadzie łacińsk. Danejkowicza, cz. III, k. 1 — 73, 75; *In mortem Annae austriacae poloniae reginae oratio* (tamże, 1598 r.). Toż po polsku wyszło (tamże, 1599 r., przedruk. w r. 1858 w *Bibl. pol.* Turowsk., tłóm. ks. J. Bogusławskiego; 16) *Antoni Mureti oratio* (tamże, 1585 r., in 4-to); Warszewicki był tylko wydawcą; 17) *In mortem Philippi II hispaniarum regis oratio* (tamże, 1585 r., in 4-to; 18) *Oratio ad Serenis. Stephanum regem Poloniae* (tamże, 1582 r.; przedruk. w Zbiorze Gwagnina i Łasickiego, oraz w dziele Turgieniewa: *Hist. Russiae munim.* (tom I, str. 374), toż dzieło wyszło po polsku w Toruniu 1582, i po niemiecku w Norymberdze tegoż roku; 19) *Reges sancti bellatores et scriptores Poloniae* (Rzym, 1601, w 8-ce; wyd, 2-gie, Poznań, 1629 r., w 8-ce). Jestto zbiór imion i nazwisk bez życiorysów; 20) *De morte et immortalitate animae* (Kraków, 1629 r., folio; wyd. 2-gie, Wilno, 1631 r., in 4-to); 21) *De legato et legatione* (Rostok, 1591, w 12-ce; wyd. 2-gie, Kraków, 1595, folio, razem z innemi dziełami jego; trzecie w Gdańsku, 1646); 22) *In obitu Stephani regis oratio* (Poznań, 1587). Przedrukowana przy edycyi kolońskiej Kromera, 1584; 23) *Vita res gestae et obitus Stephani regis oratione funebri exposita* (Bazylea, 1588, in 4-to; wyd. 2-gie, Rostok, 1627, in 4-to, tłomaczenie polskie w *Bibl. pols.* Turow., 1859; 24) *Wenecyja* (Kraków, 1572); wyd. 2-gie nosi tytuł: *Chr. Warszewicki mówiący wwodzi Wenecyją* (tamże, 1587, in 4-to). Jestto krótka historyja tej rzeczypospolitej; 25) *Oratio ad sereniss. Jacobum Angliae, Scotiae et Britanniae regem* (tamże, 1603, in 4-to); 26) *In mortem Maximiliani II imperatoris oratio* (Ratysbona, 1576, in 4-to), miana na sejmie rzeszy niemieckiej; 27) *Oratio ad Rudolphum II imperatorem de Victoria contra Turcas* (Hanower, 1615, in 4-to); 28) *De ambitionis vitio* (Praga, 1588, in 4-to; wydanie drugie, Rzym, 1601; trzecie, Kraków, 1598); 29) *In comitiis inaugurationis ad Sigismundum III oratio* (Upsala, 1594, in 4-to); 30) *De miraculis Sanctae Crucis in Monte calvo historia* (Kraków, 1601; folio). W rękopiśmie zostały: *Historia Turcica*, *De rebus gestis Rudolphi Caesaris*, *Quatuor doctorum Ecclesiae encomio* i *Dzieje bezkrólewia po Zygmuncie Auguście* po łacinie, to ostatnie znajduje się w biblijotece Ossolińskich we Lwowie i w biblijo-

tece cesarskiej w Wiedniu; tamże są: *Rationes et argumenta pro regno Poloniae recuperando*, cesarzowi Maksymilijanowi w roku **1576** podane. — **Warszewicki** (Stanisław), brat poprzedzającego, znakomity teolog, urodził się w r. **1527**. Po ukończeniu nauk w kraju, wysłany za granicę, lat trzy przebywał na uniwersytecie w Witenberdze, słuchając wykładów Melanchtona. Powróciwszy do kraju był sekretarzem i regentem kancellaryi Zygmunta Augusta. Od tegoż króla używany bywał w poselstwach do książąt europejskich, do Porty Ottomańskiej, do listów i pism publicznych, a gdy obrał sobie stan duchowny, kanoniję gnieźnieńską i poznańską otrzymał. Doszedłby bez trudności i wyższych dostojeństw kościelnych, gdyby nie umyślił był odmienić stanu i wstąpić do zakonu jezuitów. Udał się więc do Brunsbergi, gdzie kardynał Hozyjusz świeżo był ich sprowadził. Tam utwierdzony w swojem przedsięwzięciu, w lat dwa pośpieszył do Rzymu, i po niejakich trudnościach wszedł do nowicyjatu r. **1562**. Po odbytem doświadczeniu Franciszek Borgien, generał zakonu, mianował go rektorem powstającego kollegijum w Wilnie, gdzie ponieważ fundatorowi jego Waleryjanowi Suszkowskiemu, biskupowi wileńskiemu, nie wystarczało na dalsze gmachy, jezuici musieli się obchodzić pożyczanym kościołem archipresbiteryjalnym ś. Jana. Przełożony jego Piotr Royzyjusz Hiszpan, nie sprzyjał im i nie chciał odstąpić dla nich kościoła za ofiarowaną nawet wyższą prelaturę. W tak przykrych okolicznościach Warszewicki umiał sobie poradzić. Najprzód podjął się kaznodziejstwa, a wnet gromadziło się do niego po kilka tysięcy słuchaczów; wabiło też przez rozpisywane od biskupa listy, do wsławiających się szkół jezuickich coraz więcej młodzieży; względem zaś kościoła św. Jana, już to przez nuncyjusza, już przez królewnę Annę, otrzymał od króla, iż jako kollator darował pomieniony kościół jezuitom, wydając r. **1571** na to przywilej. Świetną też Warszewickiego okryły sławą, nawrócenie do wiary Katolickiej Ulryka Hozyjusza, brata biskupa warmińskiego i kardynała, Jana Chodkiewicza marszałka litewskiego, Radziwiłła (zwanego Czarnym) wojewodę wileńskiego i wiele znakomitych panów, przez co różnowiercy ogołoceni zostali z głównych swych podpór. W czasie bezkrólewia po Zygmuncie Auguście, Kommendoni nuncyjusz papiezki dla wspierania się wziętością i radą Warszewickiego, chciał go mieć przy swoim boku. Lecz wymówił się od tej posługi pod pozorem, iż powołanie jego nie dozwalało mu mieszać się do spraw świeckich, w rzeczy zaś samej przez roztropność, aby nie narazić zakon przyszłemu królowi, jeśliby przez Rzym popieranemu los nie sprzyjał. Z tego przykładu jezuici wzięli sobie w następnym czasie za prawidło nie wtrącać się do elekcyi, ale z kadzidłem na szczęśliwego czekać. Roku **1574** papież Grzegorz XIII wyprawił go w poselstwie do Szwecyi, dając mu różne zlecenia, najszczególniej zaś przebadać skłonność króla Jana III do pojednania się z Kościołem Rzymskim. Warszewicki wśliznąwszy się powoli w poufałość monarchy, wręcz mu się otworzył, często więc te materyję między sobą roztrząsali, i niekiedy schodziło im na tem po **3** i po **4** godziny. Nie mając jednakże mocy przystać na żądania królewskie, osądził, że nie było potrzeby dłużej tam bawić. Powrócił zatem do Wilna, lecz w r. **1578** na żądanie królowej Katarzyny, udał się do Szwecyi w charakterze jej spowiednika, oraz przełożonego missyi szwedzkiej i nauczyciela Zygmunta królewicza. Gdy w r. **1583** po śmierci królowej Katarzyny rozkazano jezuitom ze Szwecyi ustąpić, Warszewicki powrócił znowu do Polski i mianowany został rektorem w Lublinie, gdzie pomnożył kollegijum jezuickie w gmachy i fundu-

sze, i wsławił się pozyskaniem Kościołowi katolickiemu wielu możnych osób obcych wyznań w okolicach Lublina. Odrywały go jak niegdyś z Wilna tak teraz z Lublina rozkazy papiezkie, gdy bowiem Piusowi V nadarzyła się sposobność zaszczepienia wiary katolickiej na Wołoszczyźnie przez jezuitów, do tego przedsięwzięcia nie upatrywał nikogo zdolniejszego nad niego. Warszewicki wyprawiony w tym celu r. 1588 ujął sobie hospodara wołoskiego Piotra, i powziął podchlebne nadzieje; z tem wszystkiem missyja którą tam zaprowadził, ledwo dwa lata trwała i spełzła bez wielkiego skutku. Nie folgował mu, używając go wciąż do różnych swoich spraw publicznych, i prawie żadne od powrotu jego ze Szwecyi nie przeszły obrady, żeby go czemś nie zatrudniano. Gorliwości jego w usłudze bliźnich, żadne niebezpieczeństwo bynajmniej nie ostudziło; jeszcze w Wilnie podczas rektorstwa przypłacił był służenie zapowietrzonym ciężką chorobą; lecz mimo tego wyrobił sobie, będąc prokuratorem prowincyi polskiej, nowe pozwolenie od generała do usługiwania chorym, a gdy r. 1591 miasto Kraków zaraza morowa srodze niszczyła, tak się mało jej chronił, że życiem swojem przewagę miłości bliźniego przypieczętował. Umarł w Krakowie 3 Września 1591 r. Dzieła jego drukiem ogłoszone są: 1) *Heliodori Aethiopiae Historiae libri nunc primum e graeco sermone in latinum translati* (Bazylea, 1552, folio; wyd. 2-gie Antwerpia, 1556, w 12-ce; wyd. 3 cie, tamże, 1601; 4-te w Heidelbergu, 1596, w 8-ce 5-te w Lugdunie, 1611; 6-te w Paryżu, 1619, w 8-ce; 7-e w Frankforcie, 1630; 8-me, w Lugdunie, 1637; 9-te Urselies, 1654; 10-te w Lipsku, 1772; 11-e w Strasburgu. 1798, w 8-ce). 2) *Zwierciadło człowieka chrześcijańskiego* (Poznań, 1598, w 8-ce). 3) *Przewodnik grzeszników przez X. L. de Grande po hiszpańsku napisany* (Kraków, 1570, w 8-ce; wyd. 2-gie tamże, 1577, w 4-e; wyd. 3-cie tamże, 1587, w 4-e; 4-te tamże, 1730, folio). 4) *Nabożeństwo dla ludzi zabawnych* (Poznań, 1593, w 4-e). 5) *List do Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła* (w Dzienniku Warszawskim 1827). Nadto w młodości przyłączał do dzieł obcych wiersze łacińskie na pochwałę autorów. *F. M. S.*

Warszewicz (Józef), znakomity podróżnik i zbieracz roślin po Ameryce południowej, inspektor ogrodu botanicznego krakowskiego, urodził się na Litwie 1812 r., a wychował w Wilnie. Od młodości poświęciwszy się wyższemu ogrodnictwu, zawód swój rozpoczął najprzód przy ogrodzie botanicznym uniwersyteckim w Wilnie, i tam zostawał aż do r. 1831. Ówczesne wypadki wojenne oderwały go na czas niejaki od ulubionych zatrudnień. Warszewicz dosłużywszy się stopnia oficera, przebył ze swemi nowemi kolegami pruską granicę, i po uciszeniu się wrzawy wojennej, powrócił do ulubionego ogrodnictwa. Cudzoziemcy poznali się wkrótce na jego zdolnościach, już w Instrucin (Insterburgu), niedaleko od Królewca, gdzie początkowo oddawał się pracy; ale głównie wykształcił się w ogrodzie botanicznym berlińskim, gdzie też miał do tego największą sposobność. W r. 1844 polecony przez zarząd tegoż ogrodu, towarzystwu ogrodniczemu berlińskiemu, dla odbycia podróży po Ameryce środkowej, postanowił opuścić Berlin. Towarzystwo to wysyłało podówczas kilka osób, w celu zbierania nasion roślin, dziko tamże żyjących i zarazem zbadania pobrzeża St. Thomas, w rzeczypospolitej Guatemala, o ile się okaże sposobnem do uprawy roślin gospodarskich, dla mających się tam założyć kolonij. Czynny i przedsiębierczy umysł Warszewicza, a przytem chciwy poznania nieznanego świata, chętnie przyjął udział w wyprawie, i w dniu 5 Grudnia 1844 r. wypłynął z Ostendy, dążąc do

krajów zjednoczonych Ameryki środkowej. We wszystkich portach morza Karaibskiego, zabójcze panują febry żółte, i nikt z przybywających z Europy, jeśli się nie uda w głąb kraju na góry, nie uniknie tej choroby. Koloniści przybyli z Belgii i Flandryi do portu St. Thomas równocześnie z Warszewiczem, w przeciągu 4-ch miesięcy wszyscy wymarli. Tylko jeden Warszewicz i lekarz wyprawy Flamandczyk, pozostali z całej expedycyi w tym roku z Europy wysłanej. Lecz i ci wreszcie ulegli zarazie, a po 10 miesiącach ciężkiej choroby, wyzdrowiawszy nieco Warszewicz, udaje się do Mexyku, zwiedza południową jego część, a zbiory swe wysyła do Gandawy (Gent) dla Van-Houtte'a i do Anglii, które zwracają uwagę naturalistów i jednają mu pomoc materyjalną do dalszych podróży. Jakoż zaraz potem przebiega w różnych kierunkach Kordylijery w Guatemala, Yukatan, Salvador, Honduras, Nicaragua, Costarica i Veragua. Później z Panama, płynie oceanem spokojnym do Ecuador'u, i postępując za biegiem Kordylijerów, dociera aż do Boliwii, zbierając wszędzie głównie żywe rośliny lub ich nasiona, a przytem owady, strzelając kolibry i inne rzadkie ptaki. Najulubieńszą zdobyczą dla Warszewicza były storczyki (ob.), owe tylu dziwnych kształtów rośliny, których najznaczniejszą ilość, a po największej części zupełnie botanikom nieznanych, zebrał w okolicach wulkanu Chiriqui, w rzeczypospolitej Costarica. I w temto właśnie leży największa zasługa Warszewicza, że znając prawie wszystkie storczyki hodowane po najbogatszych cieplarniach europejskich, zbierał tylko takie, których jeszcze nie widziano żywych w starym świecie albo też zupełnie nowe, nieznane gatunki. Podróż ta połączoną była z niezmiernemi trudnościami; Warszewiczowi wypadło nieraz przebywać całe miesiące w okolicach, gdzie istoty ludzkiej nie napotkał, gdzie najmniejszy ślad ścieżki nie wskazywał kierunku drogi, i gdzie dopiero z wielką pracą, wśród odwiecznych borów, zarosłych nieprzebytemi krzewami, splątanemi mnóstwem wijących się roślin, torował sobie przejście, które może w kilka dni bujna roślinność, na nowo najskrzętniej zatarła. Tamto wystawiony naprzemian na 40-stopniowe upały nizin i dokuczliwe zimna wyniosłych wyżyn kordylijerskich, nie mając innego schronienia od upału jak cień gałęzistych drzew, a od zimna szczeliny skał, posilając się kawałkiem zeschłego chleba z kassawy, owocem leśnym, lub twardem solonem mięsem, z młodzieńczym zapałem wyszukiwał nieznane rośliny i zbiory swe pomnażał. Ciągła podróż, brak wszelkich wygód i odmienny klimat, nie mogła wywrzeć przyjaznego wpływu na zdrowie podróżnika, uczuł też potrzebę wypoczęcia, odetchnienia europejskiem powietrzem. Dotknięty nadto uporczywą zwykłą febrą i mocną głuchotą, wsiadłszy na statek w porcie Chagrée, odpłynął w początkach Sierpnia 1850 r. do Anglii. Pod jesień tegoż roku ogłosił Warszewicz drukiem w Berlinie spis nasion przez siebie zebranych, zawierający mnóstwo gatunków nowych lub rzadkich, czem zaciekawiony Alexander Humboldt, który także podróżował za czasów swej młodości po tej części Ameryki, zawiązał z Warszewiczem stosunki, i nawet wydał mu chlubnie polecające świadectwo, następnej osnowy: »*Pour Mr. Joseph de Warszewitz de la part de Mr. Alexandre de Humboldt. Je recommande à toutes les personnes qui dans les belles régions du Nouveau Continent ont conservé un souvenir bienveillant de mon nom et de mes travaux, le porteur de ces lignes, Mr. Joseph de Warszewitz, Naturaliste voyageur, également distingué par sa connaissance en botanique et en zoologie (histoire naturelle des animaux), que par un noble et excellent caractère. Il a vécu de longues an-*

nées parmi nous, et par l'amitié que je lui porte, je prends un vif intérêt au succès de ses périlleux voyages. Au chateau de Sanssouci près Potsdam, le 14 Octobre 1850.—Le Bn. Alexandre de Humboldt.« (tu pieczęć). W tym także roku senat akademicki uniwersytetu Jagiellońskiego, za pośrednictwem prof. Czerwiakowskiego, któremu Warszewicz jeszcze od r. 1838 był znany, ofiarował mu posadę inspektora ogrodu botanicznego w Krakowie. Ale Warszewicz nie mógł jej przyjąć, bo w czasie pobytu jego w Anglii, na przedstawienie lorda Derby, towarzystwo ogrodnicze angielskie, skłoniło naszego naturalistę do przedsięwzięcia jeszcze jednej trzechletniej podróży po Ameryce południowej. Pokrzepiony na zdrowiu, z portu Southampton, po drugi raz udał się na zwiedzenie nowego świata, i wylądował w końcu Listopada 1850 r. w Kartagenie. Podróż ta powtórna więcej jeszcze niż pierwsza przysporzyła nauce korzyści. Warszewicz zwiedził kolejno Nową Grenadę, Venezuellę i Gujannę angielską; następnie wszedłszy w granicę cesarstwa brazylijskiego, przebył Rio negro i Maragnon, przebiegł wszerz północne prowincyje tego ogromnego państwa, i dosięgnąwszy łańcucha Kordylijerów, wdarł się na górę Chimborasso, aż do wysokości 18,000 stóp, dążąc za biegiem gór, zwiedził Peru i Boliwiją. W pierwszem z tych państw, usiłował wejść na najwyższe góry Ameryki: Nevado di Sorata i Illemani, a ztąd po raz drugi idąc za brzegiem odnóg Kordylijerów brazylijskich, przekroczył granice cesarstwa. Nakoniec, chcąc uzupełnić swą podróż zebraniem roślin szyszkowych (ob.) amerykańskich, udał się wzdłuż Chili do północnej Patagonii. Tak więc w ciągu dziewięciu lat, po większej części pieszo lub na mułach w towarzystwie kilku krajowców najętych, zwiedził Warszewicz całą południową i środkową Amerykę w różnych kierunkach, wdzierał się kolejno na przepaściste urwiska Kordylijerów, i w głuche puszcze dziewicze północnej Brazylii, przerzynane secinami rzek ogromnych i szerokich, albo zapędzał się w stepy (Pampas) południowej Boliwii, nie mając innych przewodników, jak ufność w Opatrzność Boską w duszy, bussolę w ręku, a zapał poszukiwania w sercu. Jakie fizyczne przeszkody napotykał niekiedy w podróży, dość powiedzieć, że w okolicy Quesaltenango w Guatemala, w ciągu 8 dni przebył 20 rzek i bystrych potoków górskich, niekiedy wpław na mułach, a czasami znów na kilku kłodach palmowych, łodygami wijących się roślin powiązanych. Spełniwszy swe zobowiązanie, Warszewicz postanowił w r. 1853 powrócić do Europy i zakończyć swe wycieczki. Płynąc statkiem parowym na rzece Magdalenie, doznał przypadku, przez który lubo życia nie utracił, jednakże postradał część swoich zbiorów. Parowiec rozpędzony trafił na ukryty pień pod zwierciadłem wody, który zgruchotał dno statku i w nurtach rzeki go pogrążył. Warszewicz sam, cudem prawie ocalony, nie zdołał uratować trzech pak, zawierających część zielnika, zbiór muszli peruańskich, oraz kilka okazów małp z najrzadszych gatunków. W jesieni tegoż roku, to jest 1853, powrócił Warszewicz do Europy, a na ponowione zaproszenie, przybył w Grudniu do Krakowa, i zaraz objął posadę inspektora ogrodu botanicznego, gdzie aż do śmierci swej (do r. 1866) zostawał. Instytucyja ta zyskała bardzo na przejściu w ręce Warszewicza, ubiegała się o pierwszeństwo z najlepszemi tego rodzaju zakładami, a nadto Warszewicz zostając ze wszystkiemi znaczniejszemi zagranicznemi ogrodami w związkach bezpośrednich, zaopatrzył ogród krakowski w piękne i ważne kollekcyje roślin, co wszystko przy prawdziwej miłości do tej instytucyi jej dyrektora Czerwiakowskiego, nie mało się również przyczyniło do jej stanu kwitnącego. W ciągu tego czasu, Warszewicz był

kilkakrotnie powoływany do Wiednia, Belgii i Holandyi, podczas publicznych wystaw ogrodowych, na sędziego przysięgłego wystawy. Sam także odbierał parę razy nagrody za szczególne okazy roślin cieplarniowych, wypielęgnowanych pod jego okiem w Krakowie, a imię jego od cudzoziemców, zawsze prawie ze czcią wspominane było. Warszewicz przez całe swe życie odznaczał się niezmordowaną czynnością, i wielkiem zamiłowaniem swego zawodu. Z natury rzeźwego i wesołego usposobienia, był powszechnie wszędzie lubiano i poważany. Ale już na parę lat przed swym zgonem, odbijał się nieco na jego twarzy upadek tego silnego zdrowia, wystawianego przez lat tyle na tak srogie próby. W r. 1866 zaczął nieco częściej zapadać na wewnętrzne niemoce, ale mimo tego nie ustawał w swem nieustannem krzątaniu się. Dopiero w Grudniu 1866 r. zachorował pewnego razu mocno (na zapalenie kiszek), i po trzechdniowej słabości, mimo starań licznych jego przyjaciół i lekarzy, w d. 29 Grudnia t. r. o godzinie 5 $^1/_2$ z wieczora, Bogu ducha oddał. Tak wielkie trudy, jakie Warszewicz poniósł w ciągu swego tyle wsławionego i pożytecznego żywota, były zapewne przyczyną, że żył tylko lat 54. Poprzedził go dużo wcześniej do krainy wieczności, bo 8-ma laty, brat jego Dominik Warszewicz, powszechnie znany i kochany Dr. Medycyny w Łucku na Wołyniu. Trzeci brat Piotr Warszewicz weterynarz, zamieszkuje w Archangielsku nad morzem Białem. Siostra Warszewiczów ś. p. Agata, była za Drem Szymkiewiczem w Wilnie. Za życia Józef Warszewicz nic nie drukował, a papiery jego pozostały w Krakowie. Mnóstwo jednak nowych, nieznanych wprzódy roślin w Ameryce zebrawszy, takowe do Europy przesyłał. Rośliny te, zwłaszcza storczyki, dochodziły do Europy bądź żywo, bądź też tylko w stanie zasuszonym; opisywali je: Lindley i Skinner w Londynie, Klotsch w Berlinie, H. G. Reichenbach (syn) w Lipsku i Regel w Zürichu (obecnie w Petersburgu). Dwa rodzaje roślin, przezwano na uczczenie pamięci Warszewicza, to jest: *Warszewiczyja* (ob.) i *Warszewiczella* (ob.). Gatunków zaś roślin przezwanych jego mianem, jest przeszło 30. Z tych ważniejsze po cieplarniach europejskich, a szczególniej w Krakowie hodowane, są następne: *Acineta Warszewiczii* Klotsch, *Alonsoa Warszewiczii* Klt., *Anguria Warszewiczii* Ch. et Lem., *Bidens Warszewiczii* Regel, *Brassia Warszewiczii* Reichenbach filius, *Canna Warszewiczii* Otto, *Catasetum Warszewiczii* Lindley, *Cattleya Warszewiczii* Rchnb. f., *Centropetalum Warszewiczii* Rchnb. f., *Cestrum Warszewiczii* Mathieu, *Cycnoches Warszewiczii*, Rchnb. f., *Cypripedium Warszewiczii* Rchb. f., *Dycyrta Warszewicziana* Regl., *Epidendrum Warszewiczianum* Rchnb. f., *Maranta Warszewiczii* Math., *Mormodes Warszewiczii* Klt., *Hippeastrum Warszewiczianum* Otto et Dietr., *Pitcairnia Warszewiczii* Lauer, *Odontoglossum Warszewiczianum* Rchnb. f., *Oncidium Warszewiczianum* Rchnb. f., *Salvia Warszewiczii* Rgl., *Sciadocalyx Warszewiczii* Rgl., *Selaginella Warszewicziana* Klt., *Senecio Warszewiczii* Klt., *Siphocampylos Warszewiczii* Rgl., *Sobralia Warszewiczii* Lindl., *Stanhopea Warszewicziana* Klt., *Streptostigma Warszewiczii* Regl., *Thybaudia Warszewiczii* Klt., *Tydaea Warszewiczii* Kunth. Wreszcie: *Ixalus Warszewiczii* Oscar Schmidt, gad z rzędu żabowatych (*Batrachiae*), oddziału rzekotek (*Hylaeformia*). Kolibry przez Warszewicza zebrane, oznaczał Jan Gould, sławny ornitolog angielski. Wiele z nich strzelał Warszewicz na Kordylijerach, na znacznej wysokości, bo na 8—10,000 stóp nad powierzchnią morza. Inne ptaki, owady, gady i muszle, znajdują się po różnych gabinetach przy-

rodniczych Europy. Z gadów znajduje się nieco i w Krakowie, a mianowiów Ixalus Warszewiczii. Piękną zaś kollekcyję kor chinowych, z bardzo wielu gatunków tych drzew (*Cinchona*) złożoną, zostawił Warszewicz w Berlinie. *F. Be.*.

Warszewiczella, tak przezwał H. G. Reichenbach, pewien rodzaj bardzo pięknych storczyków (ob.) południowo-amerykańskich, a to na pamiątkę J. Warszewicza (ob.), który mu te rośliny z Ameryki w r. 1852 posłał. Gatunek *Warszewiczella velata*, należy do najozdobniejszych, ale też i bardzo drogich, bo u Van Houtte'a w Gand, kosztuje jeden niewielki okaz aż 50 fran. Inne gatunki *Warszewiczelli* przez Reichenbacha opisane, zowią się *discolor*, *marginata*, *candida* i *cochlearis*. Lecz gatunki te hodowane po zamożniejszych cieplarniach europejskich, mają i swe liczne synonimy czyli nazwy równoznaczne, pod któremi je ogrodnicy utrzymują i znają, jak np. *Warszewiczella discolor*, jest to samo co: *Warrea discolor* Lindley; *Warszewiczella marginata* znaczy to samo co: *Warrea quadrata* Lindley i *Huntleya marginata* Linden lub *Zygopetelum fragrans* Linden; *Warszewiczella candida*, co: *Warrea candida* Lindley lub *Huntleya candida* Hortorum. Warszewiczelle mają kwiaty duże, białe (*candida*), lub różnobarwne (*marginata discolor*); niektóre nawet bardzo przyjemnie pachną (*marginata*), a wszystkie należą do bardzo pięknych roślin. *F. Be.*.

Warszewiczyja, jestto pewien rodzaj drzew dość wyniosłych i pięknych, rosnących w Ameryce podzwrotnikowej, a tak przezwanych przez Klotscha, botanika berlińskiego, ku uczczeniu pamięci Józefa Warszewicza. Drzewa te bardzo są podobne do drzew chinowych (*Cinchona*), czyli do takich, co wydają korę chinową (ob.). Mają liście dość duże, podłużne, naprzeciwległe, a kwitną bardzo obficie różowawemi, drobnemi kwiateczkami, przy których znajdują się żywo-szkarłatne listeczki (przykwiatki). Kwiatki te tworzą gęste baldaszko-gronka na wierzchu gałązek i są podobne do kwiatków naszej krajowej marzanki (*Asperula*), bo Warszewiczyja należy z marzankami, marzanami (ob.), przytulijami (*Galium*) i z wielu jeszcze innemi roślinami zamorskiemi, a mianowicie z kawą (ob.) i temi, co wydają chinę (ob.) do jednakowego przyrodzonego skupienia czyli rodziny, zwanej *Rubiaceae*. Rodzina ta roślin, ponieważ jest bardzo liczna w rodzaje, podzieloną została od botaników jeszcze na kilka pokoleń czyli podrodzin i Warszewiczia mieści się właściwie w podrodzinie *Cinchonaceae*. Z ważniejszych gatunków Warszewiczyi, jeden rośnie na Trinidad, to jest: *Warszewiczyja coccinea*; drugi w Werragua: *Warszewiczyja pulcherrima*; trzeci w Gujanie: *Warszewiczyja Schomburgkiana*, a czwarty nad brzegami rzeki Amazonek: *Warszewiczyja Poeppighiana*. W Europie można widzieć tylko ich gałązki z kwiatami zasuszone (w zielniku przy ogrodzie botanicznym berlińskim), bo po cieplarniach nigdzie ich jeszcze nie hodują. W pielęgnowaniu byłyby tak trudne, jak Cynchony, które także chociaż są bardzo ciekawemi i użytecznemi roślinami, mimo tego jeszcze w niewielu ogrodach napotykać się dają. Rozbioru chemicznego Warszewiczyi i wykazania ich użytku, dotąd jeszcze nie zrobiono. *F. Be.*.

Warsztaty narodowe. Warsztatem czyli pracownią jest miejsce, gdzie pod wspólnym kierunkiem pracują robotnicy, bądź rękodzielnicy, rzemieślnicy, bądź prości wyrobnicy. Warsztaty mogą także być urządzone pod gołem niebem, jak np. okrętowe; inne, jak np. mularskie, ciesielskie, nazywają się zwykle fabrykami. Warsztaty narodowe założone po rewolucyi Lutowej

r. 1848 w Paryżu przez ówczesnych socyjalistów, mianowicie przez Ludwika Blanc, miały na celu urzeczywistnić socyjalną utopię prawa do pracy. Przedsiębiercą i chlebodawcą w tych warsztatach było samo państwo. Skutek jednak nie odpowiedział celowi; tysiące robotników pobierało żołd bez pracy, inni pracowali bez pożytku, aby tylko być zatrudnieni. Nakoniec, gdy liczba ich wzrosła do cyfry groźnej (przeszło 120,000), wybuchło powstanie Czerwcowe, w którem rząd wziąwszy górę, wyrzekł zniesienie warsztatów narodowych. *F. H. L.*

Warta, należąca do pierwszego rzędu rzek w królestwie polskiem, bierze początek pod miastem Kromołowem w okręgu Pilickim. Płynie pod miastami: Częstochowa, Mstów, Pławno, Działoszyn, Sieradz, Warta, Uniejów, Koło, Konin, Pyzdry, pod któremto miastem wchodzi w wielkie księztwo Poznańskie, gdzie zmierza ku zachodowi aż do miasta Szremu, tu nagle zwraca się ku północy i bieży pod Poznaniem, oblewa miasto Oborniki. Od probostwa Radzim przed Obornikami położonego odwraca się znów Warta ku zachodowi, przepływa pod miastami: Obrzycko, Wronki, Nowymost, Sieraków i Międzychód, nakoniec w kierunku północnym pod wsią Birkenwerder wychodzi z granic ks. Poznańskiego i wbiega do okręgu regencyjnego Frankfurtskiego i powiatu Landsbergskiego, gdzie wkrótce pod Kiestrzynem wpada do Odry, a z tą za Wolinem do morza Baltyckiego. Łoże Warty ciągnie się przez najbogatsze prawie okolice kraju, gdzie gospodarstwo rolne na najwyższym stoi stopniu, a rozległe bory dostarczają poddostatkiem drzewa; tu wsie rozległe, miasta znakomite, tu przemysł fabryczny głównie swe obrał siedlisko. Lecz Warta nie przyczynia się do postępu i rozwoju handlu, bo nie sprzyja odpływowowi płodów. Chociaż dowody przekonywają, że zawsze troszczono się o dogodność jej do spławu. Jakoż prawo koronne z r. 1447 (*Volumina Legum* t. I, str. 151) uznało rzekę Wartę za spławną i do narodu należącą. W r. 1557 (*Volumina legum* t. II, str. 607) zalecono: aby wody tej rzeki poczynając od Sieradza, wolne były od młynów i jazów. W lat kilka t. j. roku 1563 postanowionem zostało, że kommissarze margrabiów brandenburgskich i książąt pomorskich mają być wysłani celem porozumienia się co do wchodu i cła na rzece Warcie, a nadto, co do oczyszczenia, budowania śluz i wrót (*Vol. leg.* II, str. 640). Gdy przecież zamiar ten nie przyszedł do skutku, przeto w r. 1589 wydelegowany został inny kommissarz, postanowiono zarazem w tymże roku (*Vol. leg.* II, 1278), że tak ów delagat, jak i podkomorzy poznański, mają się postarać, aby Warta już od Poznania, aż do miejsca, gdzie tego zajdzie potrzeba, rumowaną była, a to z pieniędzy złożonych w tym celu na ratuszu poznańskim. Jeśliby zaś fundusz ten był za mały, wtedy województwa Poznańskie i Kaliskie miały się do dzieła tego przyłożyć. W r. 1598 wspomniony plan co do oczyszczenia Warty znowu był wznowiony (*Vol. leg.* II, 1457). W trzynaście lat później, czyli w r. 1611 w przedmiocie jak wyżej, znowu była ustanowioną kommissyja, z której polecono uprzątnienie Warty, od miasta Koła (*Vol. leg.* III, 31), gdy przecież i to na niczem się skończyło, znowu więc w r. 1613 zaszło ponowienie zlecenia, co do oczyszczenia koryta (*Vol. leg.* III, 170) ku czemu nawet w r. 1616 dodani zostali i inni jeszcze kommissarze (*Vol. leg.* III, 273). W kilkanaście lat potem (r. 1638) wyszło polecenie, aby właściciele ziem, gdzie Warta płynie, pousuwali wszystkie znajdujące się na niej jazy i przeszkody, a to pod karą pieniężną (*Vol. leg.* III, 933). Konstytucyja z r. 1776 dozwoliła łowienia ryb w rzece Warcie samym tylko posiadaczom brzegów (*Vol. leg.* VIII, 918).

Za panowania Augusta III był projekt połączenia rzeki Warty z Wisłą za pośrednictwem rz. Bzury. Lecz tak ten zamiar, jak i drugi z r. 1775 w celu połączenia przez rz. Pilicę nie przyszły do skutku. Obecnie Warta jest także zaliczoną do rzek spławnych, drzewo i statki unoszących. Dolina jej zajmuje 831 mil kwadr., sama długą jest 104 mile, a największa jej szerokość dochodzi od 250—600 stóp. Królestwo Polskie przebiega Warta wraz z wszystkiemi swemi zakrętami od 40—42 mil. Rzeka ta przyjmuje w siebie wiele innych rzek, i tak: z *lewego brzegu* wpadają do niej: Liczwarta, Oleśnica, Teleszyna oraz Prosna z Cienią i Swędrnią, Dźwigorzówka, Lutynia, Samica-zachodnia, Ostroroga, Kamionna, Obra i inne; z *prawego* uchodzą: Widawka z Grabówką, Wiercica, Ner z Dobrzynką i Pisią, Struga, Września, Maskawa ze Szywrą, Kopla, Cybina, Główna, Wełna, Samica-wschodnia, Kwilcz, Noteć, Kąpiel z Rgilówką i Meszna. W ogóle Warta łączy w sobie wody około 30 większych i mniejszych rzek, której spław korytem, mianowicie w pow. Konińskim, gdzie jest najważniejsza dla handlu, odbywać się może tylko podczas wysokiej wody; przy średniej, statki lżejsze nawet połowę ładunku zabierając, jeszcze doznają trudności, a przy niskiej wodzie, spław zupełnie ustaje. Mimo to w ciągu spławów r. 1848, przeprowadzono przez rzekę tę z Prus do królestwa produktów za rubli sr. 21,662, z królestwa do Prus za rubl. sr. 100,826. *C. B.*

Warta, miasto rządowe w gubernii Kaliskiej, powiecie Turekskim, 1 1/2 wiorsty od rzeki Warty, na lewym jej brzegu, przy ujściu rzeczki Dźwigorzówki leżące, oddalone od Sieradza mil 2, początkowo było wsią a raczej zdaje się jedną z tych osad, wojennemi germańskiemi i zachodnio-słowiańskiemi jeńcami zaludnionych, które od wiekopomnych walk Chrobrego i odpierania przez niego wdzierań niemieckich, na ziemi polskiej powstawać zaczęły. Domysł ten popiera niejako przywilej Kazimierza księcia łęczyckiego, syna Kazimierza kujawskiego, a wnuka Konrada mazowieckiego, który roku 1255 wynosząc Wartę do rzędu miast, wzmiankuje, iż z powodu nadużyć sołtysa Wolframa, odbiera mu nad tą wsią władzę. W tymże przywileju (znajdującym się w archiwum akt dawn. w Kaliszu: Acta Castr. Siradien. lib. 35 p. 255) opartym na prawie jus novi fori, a zaoblatowanym w Sieradzu r. 1518, książę Kazimierz polecił dwóm mieszczanom sieradzkim: Marcinowi i Wilkinowi, zająć się sprowadzeniem większej liczby ludności i rozszerzeniem granic pierwotnej osady, ku czemu wyznaczył tak lasy przyległe jak i 20 włók (mansos) czyli łanów teutońskich ziemi. Odtąd Sieradz stał się niejako metropolją dla Warty, która zwolna ale kwitnąco wzrastając, w lat niespełna 80 paść miała ofiarą drapieżnych krzyżaków, ci albowiem plądrując w r. 1331 Polskę, nie tylko to miasto i jego świątnice zrabowali, ale nadto i w perzynę obrócili wraz z kościołami i zamkiem, o jakiego istnieniu Długosz wspomina (*Hist. pol.* Naruszew. T. VIII str. 227 wyd. lipsk.), a który odbudowany, istniał jeszcze do r. 1616, lecz obecnie jego ślad ani na ziemi ani w tradycyi nie pozostał. W lat kilka po tych klęskach pomszczonych szczodrze a niebawem dzielną dłonią Łokietka, Warta w wiekopomnym roku statutu Wiślickiego, to jest r. 1347, otrzymała od Kazimierza Wielkiego przywilej na młyn, a w r. 1422 posiadała ich dwa: słodowy i wójtowski. W roku następnym 1423 odbył się tu trzeci na Władysława Jagiełły sejm (Długosz 472 i 473 wyd. lipsk.; *Volum. legum* I. f. 71; *Hist. Pols.* Naruszewicz T. X, str. 58: *Starodaw. praw. polsk. pomn.* A. Z. Helcla), na którym tenże monarcha zatwierdził prawa o przekładaniu roków, na lat trzy wpierw uchwalone w Kra-

kowie przez panów duchownych i świeckich. Statut ten wpierw Wareckim a dziś Wartskim zwany, ważne zajmuje miejsce w narodowem naszem prawodawstwie. Na tem również sejmie użalano się podobnie jak niegdyś w Czerwińsku, na przybycie do innych jeszcze i sądów starościńskich (*Hist. liter. pols.* M. Wiszniewskiego t. 5. str. 93). Podania miejscowe świadczą, że Jagiełło bawiąc w Wielkiejpolsce, dość często przebywał w okolicach Warty, używając łowów w ogromnych kniejach na Glinnie, Dzierząźnie, Brodni i słuchając dziewiczej pieśni słowików polskich. W roku wydania statutu, morowe powietrze wytępiło znaczną część ludności tego miasteczka, które znowu d. 6 Grudnia r. 1430 ożywione było przez sejm, dla grassującego powietrza przeniesiony tutaj z Sieradza. Rzepnicki (*Vitae Praesulum* t. 1 p. 82) świadczy, że znajdował się na nim Wincenty Kott arcybiskup Gnieźnieński, któremu według Paprockiego (*Herby rycer*. str. 791) wspólnie z Odrowążem Dębińskim i Piotrem Ryterskim powierzone było na tymże sejmie wychowanie dziatek królewskich «w dobrych naukach». I w latach następnych odbyły się tu świetne zjazdy i zebrania znakomitych osób; tak np. w r. 1434 toczyły się w Warcie układy o dziesięcinę postanowioną na sejmie Sieradzkim (akta miejskie), podobnież w latach 1438 we Wrześniu i roku 1447 w wigilją Szymona i Judy odbyły się tu sejmy (Lelewel, t. 1, str. 237). W kilka lat później, w d. 5 Czerwca r. 1459 wartczanie powitali u siebie króla Kazimierza Jagiellończyka, a w r. 1465 ponieśli znakomitą klęskę przez pożar. I w lat zapewne kilkanaście mieszkańcy Warty musieli dotkliwie pogorzeć, bo Zygmunt I nagradzając stratę spalonych przywilejów, w r. 1507 potwierdził im dawne nadania, a zarazem udzielił miastu prawo Magdeburgskie, targi, mostowe, ustanowił wójta i jarmarki, oraz wzbogacił wolnem na rozległych łęgach po nad rzeką pastwiskiem. Niemniej tymże samym przywilejem wspomniony monarcha pobierać od wartczan zalecił tylko połowę cła królewskiego (*Obl. Castr. Sirad.* 17, 37). Ponieważ Jan Jarandz z Brudzewa, kasztelan kaliski, był wierzycielem królewskim, a ztąd zastawnym dzierżawcą miasta Warty i wsi Glinna, przeto Zygmunt I pozwolił temuż Jarandzie w r. 1509 zabezpieczyć się ponownie na wspomnionem mieście co do należnych mu 3,000 czerwonych złotych węgierskich i 800 grzywien polskich. Mocą tegoż zezwolenia, Jarandz i jego sukcessorowie mieli prawo zastawy na Warcie dopóty, dopóki tylko summa ich spłaconą nie będzie. Z współczesnego w przedmiocie tym dokumentu wnosić można, że miasto Warta już przed Zygmuntem I, a z innych dowodów że i wiele lat po nim, w zastawnej possessyi rodziny Jarandów znajdowała się; być może iż to miało związek z długami Kazimierza Jagiellończyka a szczególniej z zastawem sreber wziętych z kościoła gnieźnieńskiego, oraz z pożyczką Mikołaja z Brudzewa starosty brzeskiego, na rzecz którego ubezpieczona była przez Kazimierza Jagiellończyka na podatkach ziem ruskich, a przeniesiona może później na Wartę i wsi jej przyległe. Co do samego Jana Jarandy, później wojewody łęczyckiego, ten tak się przywilejem powyższym, a raczej układem obwarował, że go nawet sam król spłacić nie mógł; był on zatem dożywotnim zastawnikiem Warty. Okoliczność ta smutnie za przeszłością przemawia, gdyż brak skarbu publicznego, częsta zawisłość monarchów i w najchwalebniejszych dążeniach od wyuzdanych a bogatych możnowładzców, stawały się tamą, nasieniem zguby w tych nawet czasach, w których kwitło majestatycznie dziejowe życie narodu. Zjazd w Warcie r. 1512 nie odbył się znowu bez korzyści dla tego miasta, gdyż Zygmunt I nadał mu dochody z łazien

w mieście i pobliskiej wsi Witowie znajdujących się. W lat wszakże kilkanaście czyli r. 1524 (Paprocki: *Herby Rycer. Pols.* str. 821) nowy a ogromny pożar dotknął Wartę, a nad losem swych dziatek ubolewając nasz ojcowski Zygmunt Stary, uwolnił r. 1525 mieszkańców od wszelkich podatków na lat 12 naprzód, od podwód na 2 lata, a od czopowego na 2 kwartały (*Przywil. oryg.* w *Archiw. miasta*). W pięć lat później, w dyplomowej historyi Warty, znowu się pojawia wspomniony wyżej Jan Jarandz. Tem ponownie w roku 1530 otrzymał od Zygmunta I przywilej, zastawę Warty stwierdzający i nadal, pod warunkiem niemożności spłacenia go nawet przez króla (*Przywil. oryg.* w Archiw. magistr. miasta Nr. 7 spisu z roku 1857). I w tych jeszcze czasach Sieradz dla Warty był jakby metropoliją, bo w roku 1539, król Zygmunt Stary zalecił Wartczanom pomagać w naprawie zamku sieradzkiego. Po śmierci Jana Jarandy, wspomniony wyżej monarcha dozwolił wdowie po nim Katarzynie z Górki (według Paprockiego była nią Helżbieta z Gulczewa) prawa swe do zastawy Warty pozbyć, komu się jej podobać będzie, a jednocześnie tymże samym przywilejem w r. 1543 nadanym, potwierdza jej wszelkie w tym względzie prerogatywy, jakie tylokrotnie mężowi jej udzielił (*Przywil. oryg. w arch. magistr. miasta* Nr. 93). Wojewodzina korzystając z tego upoważnienia, zaraz w r. 1545 prawa zastawu Warty odstąpiła siostrzeńcowi swojemu Hieronimowi Jarandzie z Brudzewa (*Przywil.*, tamże Nr. 9 *b*). Jak długo Jarandzowie Brudzewscy, przez Bartosza Paprockiego Jaruntami, »ludźmi możnemi i senatorami Rzeczypospolitej zasłużonemi» zwani (*Herby rycer. polsk.* wyd. z r. 1858 str. 537) Wartę jeszcze w zastawie dzierżyli, oznaczyć trudno, gdyż dalsze wskazówki piśmienne od czasu odstąpienia jej Hieronimowi Jarandzie, są nieznane. Z urywek, notatek miejscowych dowiadujemy się, że żydzi wartscy, którzy tu po wypędzeniu z Czech gościnny przytułek znaleźli i licznie pod opieką ojcowskich królów się rozrodzili, zaprowadzili w r. 1554 po raz pierwszy synagogę. W dwa lata potem panujacy wtedy Zygmunt August polecił znowu wartczanom sporządzać jednę z baszt zamku sieradzkiego, a jeszcze w dwa lata później, to jest w r. 1558 d. 28 Lipca, tenże monarcha przejeżdżając z Sieradza, stanął w Warcie pośród szczerych błogosławieństw i serdecznych powitań jej mieszkańców. W roku następnym, na prośbę pras olów czyli handlujących solą, oraz bractwa ubogich ludzi w Warcie istniejącego, czuły ten kochanek narodu i Barbary, zatwierdził im różne ustawy 9-ciu artykułami objęte, a po polsku wypisane (*Oryg. przywil. w archiw. mag. mias.* Nr. 13). On również w r. 1563 konfirmował szczegółowe nadania, różnemi czasami bractwu krawieckiemu w Warcie, przez poprzedników swych poudzielane (tamże Nr. 15). Za jego też rządów mieścina ta zakwitła tak dalece, iż według lustracyi z r. 1564, sami żydzi zajmowali wtedy sześć domów, mieli szkółkę bóżnicę i opłacali podatki królowi, oraz swym starszym do Gniezna. W dwa lata po wzmiankowanej lustracyi, Zygmunt August nadał ustawę rzeźnikom warstkim (o czem wzmianka w przywil. Zygm. III z r. 1588). Król Stefan Batory nie przepomniał też o owej mieścinie; w r. 1578 udzielił jej przywilej rzezi z wyłączeniem propinacyi i palenia likworów. Od ąd, prócz dozwolenia żydom wartskim w r. 1629 przebywania w Wieluniu i prócz zwykłej konfirmacyi przywilejów w wypadkach wstępowania panujących na tron, nie otrzymała Warta żadnych innych nadań (o ile nam wiadomo), nie upadając wszakże w bycie, lecz i nie wiele w nim się wznosząc, podobnie jak i inne miasteczka polskie, stała głównie drobnem rolnictwem i przemysłem. Dzień 11 Listopada

1640 r. był dla Warty dniem historycznej uroczystości, albowiem tu zgromadziło się wielkie koło dostojników duchownych i świeckich, celem podniesienia ze zwykłego zakonników grobu, zwłok błogosławionego Rafała z Proszowic. Uroczystości tej przewodniczył Jan z Lipia Lipski, arcybiskup gnieźnieński, prymas królestwa, a uczestniczył między innemi sławny z swych pism satyrycznych Krysztof Opaleński. W lat kilkanaście później, nieszczęsny Jan Kazimierz zawitał do tego ustronia, a tak miał być serdecznie podejmowany przez mieszczan wartskich, iż niektórym z ich rodzin ponadawał zaszczytne prerogatywy, świadczące chlubnie o ich przywiązaniu do ojczyzny. Za jego wreszcie czasów, napad Szwedów z r. **1656** boleśnie dał się tu uczuć przez spustoszenia i rabunki. Skandynawi mieli wtedy (według podania) wywrzeć złość swą na żydach wartskich, których domy w perzynę obrócili, a samych wyrugowali z siedliska; dobre serca mieszczan katolików, po ustąpieniu wroga, pod własnemi strzechami udzieliły współmieszkańcom izraelickim gościnnego przytułku. W r. **1673** król Michał względem starozakonnych miasta Warty postanowił, że mają należeć do juryzdykcyi podwojewodziego sieradzkiego, a udawać się z apellacyją od tego sądu do królewskich sądów zadwornych. W nieszczęsnych rozterkach za Leszczyńskiego, była w tem mieście przez czas pewien załoga szwedzka, przy której kwaterował podobno i sam generał Mardefeld. Roku **1734** zaszła tu w samem mieście, pomiędzy kościołami pp. bernardynek a ks. bernardynów, utarczka między wojskiem polskiem a saskiem. Gdy pomoc dzielnych mieszczan przechylała zwycięztwo, wtedy zdrada wsparła ginących Sasów, którzy poraziwszy naszych, uniknęli klęski nieochybnej. W r. **1757** miasteczko znowu pogorzało, wegetując już nędznie od początku fatalnego dla kraju XVIII wieku, aż po koniec jego upadku. Dzień **30** Września **1796** r. stał się dla Warty epoką, w nim albowiem własnemi usiłowaniami miejscowi księża bernardyni otworzyli w swym klasztorze szkoły podwydziałowe, które wydały dla kraju bardzo wielu pożytecznych współobywateli. Szkoły te w r **1832** stanowczo zamknięte zostały. W r. **1801** wielki ogień znów to miasto nawiedził, zubożył jego mieszkańców i poniszczył jego świątynie. W r. **1807** została ona stolicą podprefektury, zniesionej w r. **1816**; należąc zatem w czasach księztwa Warszawskiego do kaliskiego departamentu, była miejscem posiedzeń władz powiatowych, zaliczonych podług **§ 56** konst. do oddziału **4**-go, we względzie sejmowania. Obecnie Warta zaliczana wpierw do województwa Sieradzkiego, będąca starostwem niegrodowem (*Geogr. pols.* Teodora Wagi), a za czasów księztwa Warszawskiego mająca swe zgromadzenia gminne w Sieradzu (*Dzien. praw z księz. Warsz.*, tom I, str. **32**), podotąd od czasu zaprowadzenia Kodexu cywil. franc. (**1808** r.) jest stolicą okręgu sądowego, posiada szkółkę miejską i stacyję pocztową. Ludność jej w r. **1864** chrześcijan mężczyzn **882**, kobiet **841**; żydów mężczyzn **908**, kobiet **1,269**, liczba przeto chrześcian razem **1,723**, a żydów **2,177** czyli w ogóle **3,900**. Przewyżka żydów o **454** głów, smutnie za narodową przemawia statystyką. Ma kilka kamienic murowanych (od r. **1840**) i piękny ratusz. Dziś, wszystkie niemal domy (których ogólna liczba **271**) z wyłączeniem kilkunastu, przeszły na własność żydów, posiadających tu nowo wystawioną murowaną bożnicę. Chrześcijańska ludność Warty trudni się rolnictwem i rzemiosłami, a żydowska zwykłą sobie spekulacyją i szacherką. Miasto ma dwa targi w tydzień i sześć jarmarków do roku, głośnych niegdyś z handlu na konie. Z ocalonych przez czas, niedojedzonych przez myszy i niezbutwiałych przywilejów dawnych, znajdują się podotąd

w archiwum magistratu miejscowego, przywilej Zygmunta I z r. 1507; tegoż dla Jarandów z lat 1509, 1530 i 1543; oraz z r. 1525; Zygm. Aug. z r. 1559 i 1563; niemniej przywileja potwierdzające przez następnych monarchów przywileje Warcie nadane przez ich poprzedników. To miasto ma 4 kościoły katolickie: 1) Parafijalny pod wezwaniem ś. Mikołaja, biskupa mirreńskiego; o ile wnosić można, pochodzi on z czasów Kazimierza Sprawiedliwego. Akt erekcyjny zastępuje dla niego najstarsza wizyta Jana Łaskiego (de Lasco), arcybiskupa za czasów Zygmunta I. W r. 1801 pożar oszkodził znacznie tę świątynię, którą Prusacy dopełniając zagłady, na magazyn wojskowy zamienili. W r. 1815 odrestaurowany, powrócił do pierwotnego przeznaczenia. W wielkom ołtarzu jest piękny obraz Wniebowzięcia N. M. Panny w stylu bizantyjskim. 2) Kościół i klasztor ks. bernardynów pod wezwaniem Wniebowzięcia N. M. Panny, ufundował pierwotnie z drzewa r. 1468 ks. Gierand z Brudzewa, kanonik krakowski, a gdy ten wraz z klasztorem r. 1479 zgorzał, wtedy Paweł Dobrzyń, zakonnik wartski bernardyński, ze składek pobożnych i przy pomocy obywatelki miejscowej, zwanej Złotą Babą, wzniósł nowy kościół i klasztor murowany. Kaplicę ś. Anny przy kościele domurowano w latach 1610—12, a kaplicę ś. Barbary na cmentarzu kościelnym ufundował w roku 1708 Jan Wolski, skarbnik wieluński. W tutejszym klasztorze umarł (1534 r.) błogosławiony Rafał z Proszowic, oraz świątobliwi a w grobach mniszych pogrzebieni zakonnicy: Melchizedech (zmarły r. 1480), Jan z Sieradza (zm. r. 1500) i malarz klasztorów Franciszek z Sieradza (zm. r. 1516). W kościele ks. bernardynów znajduje się statua Melchizedecha (po ręce lewej w presbiteryjum), oraz zwracają uwagę: piękny marmurowy sarkofag błogosławionego Rafała i obraz Wniebowzięcia N. M. Panny, szkoły staroniemieckiej, w stylu bizantyjskim, a wielkiej wartosci artystycznej będący. J. U. Niemcewicz (*Podr. histor.* str. 128), zwiedziwszy w r. 1812 kościół księży bernardynów (który franciszkańskim nazywa), olbrzymi karton przedstawiający Wskrzeszenie Piotrowiny, sądzi być ważnym, pod względem dawnych ubiorów. Obraz ten pokrywa dotąd jednę część górnej ściany świątyni. 3) Kościół i klasztor pp. bernardynek, ufundowała pierwotnie z drzewa wdowa Klara Szczycińska. Gdy budynki te w r. 1683 zupełnie zgorzały, wtedy Andrzej Suchorski wzniósł r. 1687 nowy klasztor drewniany. W lat kilka t. j. 1696 r. postawiono kościołek drewniany, a od r. 1731—68 ukończono do dziś stojące murowane kościół i klasztor. 4) Kościołek ś. Jana Chrzciciela na cmentarzu grzebalnym, drewniany, sięgający czasów dawnych, bo jeszcze papież Leon X udzielił mu breve dozwalające odbywania processyj. Piękne ale jałowe wzgórze, na którem kościołek ten stoi, nosiło dawniej nazwę góry Rzerzuchowej, jak o tem wzmianka w Długoszu (I, 35). Były tu jeszcze dwa inne małe, drewniane kościołki: Ś-go Ducha (ku przedmieściu Wani) i Ś-go Krzyża (w pobliżu Fary) mające swych missyjonarzy, wzniesione w XVII wieku kosztem kilku obywateli wartskich, a w końcu zeszłego stulecia dla stanu zrujnowanego zupełnie rozebrane. Warta jest miastem rodzinnem Stefana Damalewicza historyka i bijografa, zmarłego w kaliszu kanonikiem lateraneńskim r. 1664. Na cmentarzu miejscowym spoczywa znany niegdyś z nauki Józef Paszkowski, b. professor szkoły politechnicznej (zm. 1862 r.). Warta leży na wzgórzu, po nad obszerną przestrzenią nadrzecznych łęgów, okolice ma piękne, szczególniej ku Sieradzowi, a przedstawia się najlepiej od strony wschodniej czyli od rzeki. Położona na ustroniu, zdala dróg główniejszych.

Historyczną jej monografiję spisał Adam Chodyński (*Bib. warsz.* z r. 1861; *Tygod. illustr.* z r. 1863 Nr. 187). *Ad. Ch.*

Wartburg, zamek na górze przy mieście Eisenach w wielkiem księztwie Sasko-Wejmarskiem, w uroczej okolicy na północno-zachodnim krańcu lasu turyngskiego położony, w r. 1070 lub 1080 przez hr. Ludwika wzniesiony, był stałem siedliskiem landgrafów turyngskich aż do śmierci Henryka Raspe r. 1247. Późniejsi władcy turyngscy niekiedy tylko w zamku tym przebywali, a od r. 1440 Wartburg przestał być rezydencyją i tylko przez zarządców lub komendantów zamku był zamieszkany. Wartburg stanowi nader ważny pomnik w historyi sztuki, gmach ten bowiem jest jedynym zamkiem książęcym utrzymywanym aż do naszych czasów z epoki romańskiej (czyli byzantyńskiej). Jakkolwiek budowa ta wielu uległa zmianom, a z kilku jej wież jedna tylko pozostała, jednakże gmach główny w całości zachowany, wspaniale przez wielkiego księcia Sasko-Wejmarskiego Karola Alexandra odnowiony, w dawnej istnieje okazałości. Trzech-piętrowy gmach ten obejmuje na dole pomieszkanie prywatne landgrafów, nad nim kaplicę i pokoje do uroczystego przeznaczone przyjęcia, w górnem zaś piętrze olbrzymią rycerską salę, 100 stóp długości mającą. W oddzielnej sali mieści się szacowny zbiór broni i zbroi średniowiecznych. W zabudowaniu przodkowem przy bramie znajduje się pokój niegdyś przez Lutra zajmowany, jako też pomieszkania dla rządców i komendantów zamku. Prócz wielkiej swej wartości pod względem sztuki, zamek ten budzi liczne, ważne wspomnienia historyczne. Tu landgraf Herman I dwór świetny utrzymywał, w historyi literatury niemieckiej walką poetów (Wartburgkrieg) pamiętny; tu św. Elżbieta, córka króla węgierskiego a Ludwika IV małżonka, błogi wpływ wywierała; Luter przebywał tu przez dziesięć miesięcy i rozpoczął przekład Nowego Testamentu; wreszcie w r. 1817 studenci protestanccy niemieckich uniwersytetów obchodzili tu uroczystość (Wartburgfest) na pamiątkę reformacyi i oswobodzenia z pod ucisku francuzkiego. Opisy Wartburg wydali Thon (Eisenach. r. 1826), Schöne (tamże, r. 1835), Witzschel (tamże, r. 1845).

Wartenberg, miasteczko w dawnem księztwie warmińskiem nad rzeką Bissen (Pyżą) ze starożytnym zamkiem, założonym w r. 1325 przez Eberharda biskupa warmińskiego. W okolicy mieszka lud polski, który się oparł przewadze i wpływowi niemieckiemu.

Warton (Tomasz), ur. r. 1728 w Oxfordzie, pierwszy dokładnie opracował historyję literatury angielskiej. Kształcił się na uniwersytecie w mieście rodzinnem, wcześnie zaczął pisać poezyje i w 19 roku życia wydał już pierwszy swój utwór *Pleasures of melancholy.* W r. 1757 otrzymał w Oxfordzie po ojcu swym katedrę poetyki. Wkrótce napisał *Essay on Spenser's Fairy queen.* Najznakomitszem, obecnie jeszcze wysoko cenionem dziełem jego jest: *History of English poetry* (r. 1774; wydanie Pricego z przypisami, Londyn, roku 1824). Warton uwieńczony jako poeta w r. 1785, umarł r. 1790. Z poezyj jego najudatniejsze są sonety.

Wartość, stopień szacunku, skutkiem ktorego przenosi się jednę rzecz nad drugą. W ekonomii politycznej wartość przedmiotu uważa się ze względu na jej przydatność do innych celów społeczeństwa ludziego. Wartość wewnętrzną bezwzględną mają wprawdzie tylko skarby wyższe, duchowe i moralne, niezdolne do szacunku na pieniądze lub towary, jakkolwiek i one podchodzą pod rachunek ekonomistów. Przymioty moralne ludu, jego oświata, pracowi-

tość, wstrzemięźliwość i t. d. wielkie mają znaczenie nawet w życiu potocznem. Wartość zaś przedmiotów zmysłowych uważaną być może z kilku rozmaitych stron; pod względem celu jest ona *bezpośrednią*, *pożytkową*, wtenczas gdy przedmiot wprost zaradza ludzkiej potrzebie, albo *porzednią*, *zamienną*, jeżeli służy do otrzymania innych przedmiotów użytku. Ta ostatnia, o ile wypływa ze stosunku konkurencyi i żądania, stanowi *wartość* czyli *cenę targową*. *F. H. L.*

Waruga (*Scopus* Bris). Rodzaj ptaków brodzących z rodziny czaplowatych, obejmujący jedyny gatunek afrykański *S. Umbretta* Gm.

Warus (Publius Attius), zwolennik Pompejusza, w początkach wojny domowej w r. 49 przed Chr. z Picenum przez stronników Cezara wygnany, schronił się do Afryki, gdzie był poprzednio propretorem. Po bitwie pod Pharsalus, gdy Metellus Scipio rozproszone wojsko Pompejusza w Afryce zgromadzał, Warus dowodził częścią floty. Po bitwie pod Thaspus uszedł do Hiszpanii i poległ w bitwie pod Munda r. 45 przed Chr.

Warus (Publius Quinctilius), znany przez okropną klęskę jaką poniósł w lesie teutoburgskim; pochodził ze starożytnego rodu patrycyjuszowskiego. W r. 13 przed Chr. był konsulem, a w r. 4 przed Chr. został namiestnikiem Syryi, gdzie surowemi środkami przytłumił powstanie Żydów. W r. 6 po Chr. otrzymał naczelne dowództwo nad legionami nadreńskiemi i władzę namiestnika w Germanii, nad krajem przez Druzusa zawojowanym, a między rzekami Renem i Wezerą położonym. Wprowadzał przemocą zwyczaje rzymskie, bezwzględnie na niezadowolnienie nieprzywykłego jeszcze do jarzma ludu. Najwięcej oburzał zastósowany przezeń wymiar sprawiedliwości na sposób rzymski, przyczem hańbiące przepisywał cielesne kary, lub samowolnie wydawał wyroki śmierci. Pomimo wielokrotnych przestróg, Warus złudzony przez Cheruska Hermanna, udał się w głąb kraju. Zapóźno uznał niebezpieczeństwo swego położenia i przy odwrocie w lesie teutoburgskim r. 9 po Chr. poniósł straszliwą klęskę, znaną pod nazwiskiem bitwy Hermanna. Widząc nieuchronną zgubę swego pięćdziesięciotysięcznego wojska, z rozpaczy własnym mieczem śmierć sobie zadał. Głowę jego odciętą przesłali Germanie Augustowi.

Warwa, miasto prywatne w gubernii Półtawskiej, w powiecie Łochwickim nad rzekami Udajem (wpadającą do rz. Suły) i Warwicą; odległe o 6 mil na zachód od miasta powiatowego Łochwice. Założone w r. 1658. Liczba mieszkańców wynosi 2,553 głów płci obojga (w r. 1860). Posiada 460 dworów i 2 cerkwi. Jarmarków dorocznych 3. *J. Sa..*

Warwick, hrabstwo w środku Anglii, między hrabstwami Oxford, Gloucester, Worcester, Stafford i Northampton położone, obejmuje $42^1/_2$ mil kwadr. przestrzeni i liczy przeszło 500,000 ludności. Prowincyja ta składa się z obszernych równin i z pomniejszych pagórków; niegdyś była rozległemi lasami pokrytą, a obecnie jeszcze część północna zwana Woodland, wśród bagnistych obszarów, zarośla i zagajenia obejmuje. Środkowa a szczególniej południowa część jest natomiast bardzo urodzajna i w żyzne pastwiska obfita. Pagórki na których się wznoszą zamki lub folwarki, liczne rzeki, między temi znaczniejsze Avon, Tame, Alne i Leam, mnóstwo stawów i strumieni, wraz z ożywionemi kanałami kommunikacyjnemi, jako to: Birmingham-Fazey, Warwick-Birmingham, Warwick-Napton i Oxfordzkim i kilku drogami żelaznemi, nareszcie znaczne zakłady fabryczne, przedstawiają wielką rozmaitość widoków. Uprawa pszenicy, jęczmienia, owsa, grochu, warzyw i owoców w różnych

gatunkach jest dość korzystną; jednakże z powodu obfitości pastwisk, ludność więcej się zajmuje hodowaniem bydła niż rolnictwem. Przedewszystkiem atoli Warwick jest okolicą licznych fabryk; mianowicie miasto *Birmingham* jest siedliskiem wyrobów żelaza i stali, *Coventry* zaś odznacza się rękodzielniami jedwabiu i wstążek. Główne miasto *Warwick* na skalistem wzgórzu nad rzeką Avon, przy połączeniu kilku kanałów położone, po wielkim pożarze w r. 1694 pięknie odbudowane, wspaniałym opatrzone mostem, jednę tylko główną ulicę obejmuje i liczy około 13,000 ludności. Znaczniejsze gmachy są: kościół St-Mary i St-Niklas, ratusz i wielki bazar na towary. Na płaskowzgórzu 40 stóp nad miastem wznosi się Warwick-castle, słynny niegdyś zamek i twierdza hrabiów Warwick. Z innych miast hrabstwa tego zasługują na uwagę *Stratford upon Avon*, miejsce rodzinne Szekspira; Leamington z gorącemi wodami mineralnemi; *Kenilworth* z ruinami zamku tegoż nazwiska, głośnego w nowszych czasach z romansu Walter-Skota.

Warwick, jest tytuł hrabiowski do kilku znakomitych rodzin angielskich z biegiem czasu kolejno należący, z posiadłością Warwick-castle połączony. Zamek ten, jeden z najstarożytniejszych w Anglii, miał być w czasach anglosaskich siedliskiem słynnego w bohaterskich podaniach angielskich hr. *Guy Warwicka*; przez Wilhelma Zdobywcę rozprzestrzeniony, był Normanowi *Henrykowi Newburgh* czyli *Bellemont* z tytułem hrabiowskim nadany. Po wygaśnięciu tej rodziny godność hr. Warwick otrzymał *William Beauchamp*. Syn tegoż *Ryszard Beauchamp* hr. Warwick, znakomity wojownik i ulubieniec Henryka V, jako poseł angielski na soborze w Konstancyi, powszechne wzbudził podziwienie przez niezwykłą wystawność wystąpienia i świetność licznego orszaku. Towarzyszył królowi w wyprawach do Francyi i miał udział w walkach, w następstwie których kraj ten został w znacznej części przez Anglików ujarzmiony. Po śmierci Henryka V mianowany guwernerem małego Henryka VI, prowadził dalszą wojnę pod regencyją księcia Bedford przeciwko Karolowi VII i podbił Maine. W r. 1437 wyniesiony na godność regenta zawojowanych prowincyj francuzkich, umarł r. 1439. Syn jego Henryk umarł bezpotomnie r. 1445; poczem posiadłości i zaszczyty domu Warwick przeszły na możną rodzinę Neville. — *Ryszard Neville*, syn hr. Salisbury, przez małżeństwo z Anną Beauchamp otrzymał tytuł hr. Warwick; słynny jest przez swój przeważny wpływ na sprawy państwa i udział w walkach domowych, znanych pod nazwiskiem wojen Czerwonej i Białej róży. Bogactwa jego i potęga, zdolności wojenne, duma i śmiałość charakteru postawiły go na czele stronnictwa. Po wybuchnięciu wojny dwóch róż w roku 1455, Warwick wówczas gubernator w Calais, wystąpił po stronie księcia York. Poraził wojska królewskie pod St-Albans; później w r. 1460 otrzymał pod Northampton walne zwycięztwo, wziął króla Henryka VI do niewoli i zmusił go do uznania księcia York następcą tronu. Tegoż roku w bitwie pod Wakefield, książę York poległ na placu bitwy, a ojciec Warwicka hr. Salisbury do niewoli wzięty poniósł śmierć na rusztowaniu. Warwick natenczas połączył się z Edwardem hr. March, najstarszym synem księcia York, zajął Londyn i ogłosił młodego Edwarda IV królem w miejsce Henryka VI. W roku 1461 zniósł ze szczętem armiję stronnictwa Lancaster z 60,000 ludzi złożoną i ustalił w ten sposób Edwarda IV na tronie. Edward w posiadaniu korony we wszystkich czynnościach od Warwicka zależny, usiłował uchylić się od uciążliwego wpływu. Warwick oburzony na króla zawarł ścisły związek z Ludwikiem XI królem francuzkim; później oddawszy

niezadowolnionemu bratu Edwarda IV, księciu Clarence, córkę swą Izabellę Neville w małżeństwo, pojednał się z królową, Małgorzatą d'Anjou, wszedł zbrojno do Londynu, wyniósł znów na tron uwięzionego w Towerze niedołężnego Henryka VI w r. 1470 i objął wraz z ks. Clarence regencyję państwa. Edward IV, który przez ten czas szukał schronienia w Burgundyi, wylądował w r. 1471 pod Ravensburgiem, zebrał licznych stronników i posuwał się ku Londynowi. Książę Clarence z armiją 12.000 ludzi odstąpił Warwicka i połączył się z bratem, a Warwick poległ w krwawej walce pod Barnet, tegoż r. 1471. Tytuł hr. Warwick przeszedł następnie na Edwarda syna ks. Clarence z małżeństwa z Izabellą Neville, który po śmierci ojca, jako prawy dziedzic korony angielskiej, był najprzód przez uzurpatora Ryszarda III, później przez Henryka VII, więziony. Po pietnastoletniej niewoli w następstwie przedsięwziętej wspólnie z pretendentem Piotrem Warbeck (ob.) ucieczki z Toweru, został po krótkiem badaniu r. 1499 ścięty. Pod panowaniem Edwarda IV, *Jan Dudley*, późniejszy książę Northumberland, otrzymał Warwick-Castle z tytułem hr. Warwick; syn jego *Ambroży Dudley* zmarł bezpotomnie r. 1589. Później w r. 1618 był mianowany hrabią Warwick, *Robert lord Rich*; po wygaśnięciu tej rodziny w r. 1759, *Franciszek hr. Brooke* posiadł godność hrabiego Warwick. Obecnie hrabią Warwick i właścicielem dóbr z tytułem tym połączonych jest *Jerzy Guy Greville.*

Waryjacyje, ob. *Umysłowe choroby*.

Waryjacyje. W algebrze waryjacyjami nazywają się różne wypadki, jakie otrzymujemy, stawiając przy sobie pewną liczbę liter wziętych z danej ich liczby tak, iżby też wypadki różniły się między sobą nietylko literami do składu ich wchodzącemi, lecz i porządkiem, w jakim są ustawione. Dla utworzenia waryjacyj można brać litery po dwie, po trzy i t. d. Aby otrzymać waryjacyje z liter m branych po dwie, należy po każdej literze pisać każdą z pozostałych, a więc napisawszy po pierwszej literze każdą z pozostałych, otrzymamy wypadków $(m-1)$, tyleż będzie wypadków z dopisania innych liter do drugiej, trzeciej i t. d. litery, a tem samem oznaczywszy liczbę waryjacyj z liter m branych po dwie przez $V\frac{m}{2}$, otrzymamy $V\frac{m}{2}=m\,(m-1)$. Aby otrzymać waryjacyje z liter m branych po trzy, należy po każdej waryjacyi dwojnej napisać każdą z pozostałych liter $m-2$; a więc tym sposobem z każdej waryjacyi dwójnej otrzyma się waryjacyj trójnych $m-2$, których liczbę oznaczamy przez $V\frac{m}{3}$ będzie $m\,(m-1)\,(m-2)$. Podobnież liczba waryjacyj czwórnych $V\frac{m}{4}=m(m-2)(m-3)$; i w ogólności liczba waryjacyj z liter m branych po n, którą oznaczamy przez $V\frac{m}{n}=m\,(m-1)\,(m-2)\ldots\ldots(m-n+1)$.

Waryjacyjny rachunek. Niech będzie $y=F(x)$, przypuśćmy, że stosunek ten zamienia się na $y=f(x)$; waryjacyja y nazywa się wypadek $F(x)-f(x)$, wyrażający różnicę pomiędzy wartością pierwotną y a wartością jego po zmianie stosunku zachodzącego między y i x. Rachunek przeto waryjacyjny jest oddzielną częścią rachunku różnic. Twierdzenie zasadnicze tego rachunku jest: waryjacyja różniczki jakiejkolwiek ilości jest równa różniczce

waryjacyi tejże ilości. Rachunek waryjacyjny odkryty został przez Lagrange'a do czego dało powód pytanie o równych obwodach. Wykład tego rachunkuku znajduje się w Lacroix traktacie rachunku różniczkowego i całkowego.

Waryjacyje, zowią się w muzyce przerabiania na rozmaity a wciąż odmienny sposób melodyi czyli tematu danego. Odmianą takową sprawiają już to rozczłonkowanie w akkord i zmniejszenie lub powiększenie wartości głównych nut śpiewu, już w mięszanie tonów harmonii tłumne lub stopniowe, już ozdoby i figuracyje melodyjne nut pierwiastkowych i t. p. słowem, wszelkie melodyjne, harmoniczne, rytmiczne i kontrapunktyczne środki. Myśl główna a wspólna, nadaje waryjacyjom jedność; rozmaitość leży w odrobieniu. Mogą się one ściśle trzymać rozmiarów i czasu trwania tematu, mogą też odbiegać odeń swobodnie przy żywszej i ruchliwszej kompozytora wyobraźni, byle myśl jego nowa lub przedłużona, w związku z całością pozostawała. Waryjacyje uważają się zwykle za rodzaj muzyki instrumentalnej, lubo i do śpiewu były zastosowane dla okazania biegłości śpiewającego, jak np. w solfedżijach i dziełach Righini'ego i Winter'a. Każdy niemal z nowszych kompozytorów pisywał warjacyje instrumentalne lub wokalne.

Waryjanty, po łacinie: *variae lectiones*, rozmaitość textów w rękopismach lub różnych edycyjach jednego autora. Zbiór ile możności najdokładniejszy waryjantów, którego celem jest wykrycie textu prawdziwego, zowie się w nauce filologicznej *apparatem krytycznym*, samo zbadanie tego textu *krytyką*, a wynikły z tego badania text na nowo przejrzany, *recenzyją*. *F. H. L.*

Waryola, *varyolois*, ob. *Ospa*.

Warzęcha (*Platalea* L.), rodzaj ptaków brodzących z rodziny czaplowatych, łopatkowato ku końcowi rozszerzonym; nogi tych ptaków są wysokie z palcami do czaplich podobnemi, lecz do połowy prawie błoną wyciętą z piętami; skrzydła mierne z lotką 2-gą najdłuższą; ogon krótki o 12 sterówkach. Są to ptaki duże, niewiele mniejsze od bociana, mieszkające na wielkich bagnach zarosłych; na drzewach siadają i gniazdo na nich po większej części zakładają. Żywią się mięszakami, owadami, drobnemi rybkami i ikrą. Ostróżne, mięso niesmaczne. Trzy gatunki rodzaj ten składają, gatunek europejski *P. lemorodia* świeżej białości z sutym czubem słomiasto-żółtawym, na tył zwieszonym; pospolity w okolicach bagnistych Europy południowej i wschodniej, do nas bardzo rzadko zalatuje; amerykańska *P. ajaja* L. odznacza się pięknem różowem upierzeniem. *Wł. T.*

Warzucha (*Cochlearia officinalis* Lin.), tak nazywają pewną niewielką roślinkę, z rodziny krzyżowych (ob.), która szczególniej z tego względu zasługuje na uwagę, że rośnie wszędzie po wybrzeżach mórz Europy środkowej i północnej, oraz po miejscach słonych, w źródła słone obfitujących, zwłaszcza w Niemczech, lecz u nas tylko na Karpatach i to w jednej ich części, to jest na Tatrach, nie dla tego żeby tam miały być miejsca słone, tylko że lubi miejsca wyniosłe, alpejskie. Trafia się ono tam po usypach i trawnikach między kamieniami, koło potoków lub śniegów na najwyższych dolinach 5,400 do 6,000 stóp nad poziom morza wyniesionych, w bardzo wielu miejscach np. powyżej morskiego oka lub trzeciego stawu w dolinie Pięciostawiarskiej pod Lodową Turnią w dolinie Kołowej i Kolbachów, w dolinie Podrówienne, w dolinie Felki nad wodospadem w tak zwanym ogrodzie, i dalej ku jezioru długiemu i w wielu innych miejscach. Dorasta tam na 4—8 cali; liście korzeniowe ma długo-ogonkowe, szeroko-jajowate, najwyższe zaś łodyżkę obej-

mujące; łodyżka zaś sama od góry się gałęzi i dzierży na swych wierzchołkach liczne białe drobne kwiatuszki, w Czerwcu i Lipcu się pojawiające. Roślinka ta ma smak ostro-szczypiący, do rzeżuchy (ob.) bardzo podobny, i dawniej stanowiła znakomity lek, bardzo często używany, zwłaszcza jej sok, ze świeżego ziela wygnieciony, dziś jednak lek ten stracił dużo na wziętości, jak i wiele innych jemu podobnych. Przepisywano dawniej warzuchę, to jest jako sok: w gnilcu czyli w szkorbucie, w zaflegmieniu, osłabionem trawieniu i ztąd wynikłych zastoinach, w chorobach wyrzutowych skóry, w cierpieniach ust i dziąseł i t. p.; nasiona zaś zachwalano jako czyszczące krew, mocz pędzące, oraz w scyatyce. Warzucha wraz z bobownikiem (*Veronica Beccabunga*), młodą cykoryją (ob.) i szczawiem, stanowiła także podstawę leczeń, tak zwanych sokowych wiosennych, to jest polecano w pewnych chorobach pić sok świeżo wyciśnięty z tych roślin. Dziś jednak wszystko to zarzucono, tylko jeszcze na szkorbut, warzuchy z bardzo dobrym skutkiem używają, o czem wiedzą też i marynarze doskonale, zwłaszcza podróżujący po morzach północnych lub przybiegunowych, żując tylko tę roślinę w ustach. Każda nawet expedycyja do mórz północnych zaopatruje się w nasiona tej rośliny, i zasiewa je na okręcie, aby mieć warzuchę zawsze pod ręką, bo to wyborny środek na szkorbut, chociaż i dziko w tych północnych okolicach kuli ziemskiej warzucha się znajduje. Na Tatrach jest jeszcze inny gatunek warzuchy, to jest: *Cochlearia saxatilis* Lam., lecz ta jest bez żadnego użytku. Tak zaś skuteczna jak zwyczajna warzucha, rośnie w Danii: *Cochlearia danica* Lin., w Anglii i Niemczech *C. anglica* Lin.; w Groenlandyi *C. groenlandica* Lin.; w Syberyi *C. lenensis* Adams i *Cochlearia oblongifolia* DC. i t. p. Nawet nasz chrzan (ob.) należy do rodzaju warzuchy, bo się nazywa naukowo *Cochlearia Armoracia* Lin.; a ponieważ warzucha ma smak rzeżuchowaty, dodają ją też niekiedy do sałaty, i w tym celu nawet po ogrodach warzywnych utrzymują. *F. Be.*

Warzuga, rzeka w gubernii Archangielskiej, w powiecie Kemskim, na półwyspie Terskim, początek bierze z błot w Ankozierze, płynie z początku na południo-zachód, następnie na południo-wschód, na rozległości 17 przeszło mil; uchodzi do morza Białego. Przy ujściu Warzuga szeroką jest na 100 sążni, głęboką od 6 do 9 stóp. Dno ma piaszczyste, w rzece poławiają się perły. O $2^4/_7$ mil powyżej ujścia leży sioło *Warzuga*, mające 3 cerkwie, 54 dwory i 250 mieszkańców płci obojga; zaś przy samem ujściu tejże rzeki, wieś *Kuzomeń*, mająca 55 dworów i 334 mieszkańców płci obojga (w r. 1860). Są to najludniejsze miejsca na brzegu Terskim. Dolna Warzuga słynie z połowu łososi pospolitych (*Salmo salar*, ros. *siomga*). *J. Sa.*.

Warzywa. Pod tą nazwą uchodzą w codziennem życiu różnego rodzaju rośliny, które stosownie ugotowane (uwarzone), omaszczone i przyprawione, powszechnie obok mięsa, przez wszystkie klassy społeczeństwa ludzkiego spożywane bywają. Do nich zaliczają się także i tak zwane *sałaty*, które wprawdzie nie gotują się (warzą), lecz tylko na surowo po poprzedniem przygotowaniu i zaprawieniu jadają. Do najpospolitszego i najwięcej używanego warzywa, należy kapusta (ob.). Jest jej mnóstwo jak wiadomo odmian, które przez sztukę ogrodniczą powstały. Najważniejszym czynnikiem w wytworzeniu takich odmian jest grunt, stosownie uprawiony, któryby dostatecznego pokarmu pielęgnowanym warzywom dostarczał; oraz odpowiednia ilość wilgoci, wreszcie ochrona od nieprzyjaznych im roślin i zwierząt, jakoto: od chwastów i pewnego rodzaju chrząszczyków, gąsienic, ślimaków, glist, my-

szy i t. p. Warzywa w takich tylko warunkach hodowane, odpowiedzą żądaniu naszemu, to jest będą soczyste, miękkie i słodkie lub aromatyczne, a nie drzewiaste i bez smaku, jak się to często zdarza u źle pielęgnowanych warzyw. Po kapustach najważniejszemi warzywami są marchwie, buraki, kalarepy, brukwie, rzepy, pasternaki, selery, rzodkwie (ob.), wreszcie tak zwane cukrowe, czarne i owsiane korzonki, kuczmerka, rapontyka i w różnych odmianach kartofelki ogrodowe. Warzywa szpinakowe (od arabskiej nazwy tej rośliny *ispanadsch*), obejmują: szpinaki właściwe i jarmuże, łobody za szpinak używane, szpinaki nowo-holenderskie, zresztą szczawie, jadane niekiedy jako szpinak. Do warzyw wytworniejszych należą: szparagi, kalafijory, karczochy i kardy. Nie można tu także pominąć różnych groszków i grochów, fasolek i fasol. ogórków, melonów, arbuzów i bań. Do sałat zaliczają się różne odmiany sałaty zwyczajnej, endywija, roszpunka i rzeżuchy. Warzywa służące jako przyprawy do rosołów, zup, mięs i innych potraw, oraz do marynat, godne są przytoczenia najprzód przed wszystkiemi innemi: pietruszka, cebula zwyczajna i pory; potem pomidory, chrzan, gorczyca, trybulka, czosnek i rokambuły, majeranek, estragon. czaberek, ogóreczuik, portulaka, nasturcyja, warzucha, pimpinella, koper i koperek, anyż, kolędra, bazylika, turecki pieprz, wreszcie tymianek, lawenda, szałwija, melissa, mięta pieprzowa i ruta. Dawne przysłowie mówi: co kraj to inny obyczaj; i rzeczywiście, przysłowie to zastosować można także i do warzyw, jest bowiem jeszcze dosyć różnych innych warzyw, które tylko w pewnych okolicach kraju naszego, lub znów w krajach cudzoziemskich, jadane tylko bywają. Nawet każda część kuli ziemskiej ma swoje odrębne warzywa, w innych zupełnie nie znane lub przynajmniej nie używane. I tak, w Krakowie sławne jest warzywo głąbiki (ob.) zwane; na Litwie boćwina (*Beta Cicla*); w Anglii i południowej Europie rabarbar (ob.); w Hiszpanii niektóre gatunki gorczycy (*Sinapis dissecta*, *foliosa* i *hispida*); w Pyreneach dziewięć sił (*Carlina acanthifolia*); w Laponii i Szwecyi mlécz (*Mulgedium alpinum*) i piegawiec (*Achyrophorus maculatus*); w Niemczech bulwy (*Helianthus tuberosus*), kokoryczka (*Polygonatum verticillatum*, *latifolium*) i kolnik (*Campanula Rapunculus*); we Francyi rzeżucha wodna ((*Nasturtium officinale*), której od jakiegoś czasu codziennie sam Paryż 40 wozów konsumuje, wartości (400 franków jeden wóz) około trzech milijonów franków przez rok. W południowej Europie jadają za sałatę: *Lotus edulis*, *tetragonolobus*, *Gebelia* i *Lactuca angustata;* wTataryi: *Crambe orientalis*, *tatarica*; w małej Azyi: *Scolymus maculatus* i *Cynara Colymus:* w Chinach i Japonii: *Sinapis Pekinensis* jak u nas gorczycę, a *Asparagus dulcis* i *Polygonatum japonicum* jak szparagi; w okolicach Himalai: *Aspidium edule* i *Rheum nobile*, pod nazwą (to drugie) *schuka*. W Indyjach i na Cejlonie dwa gatunki paproci: *Ceropatopteris thalictroides* i *Diplazium esculentum*, i oraz: *Trigonella speciosa*, *Barringtonia racemosa* i *acutangula*, *Sesuvium repens*, *Mollugo oppositifolia*, dostarczają smacznych liści, a kwiatów: *Dillenia speciosa* i *Bassia*. Na Jawie wężykowate strączki z *Raphanus caudatus* jadają tak jak u nas rzadkiew, a szpinak z *Chenopodium auricomum*. ma być lepszy od naszego. Ameryka północna ma wiele warzyw wspólnych z Europą, lecz środkowa i południowa używa bardzo wiele roślin warzywnych, które u nas zupełnie są na ten cel nieznane, np. w Mexyku niby korniszonów dostarcza tam *Cyclanthera pedata*; niby kapusty *Yucca filamentosa;* w Indyjach zachodnich szpinaku: *Mertensia dichotoma*, *Sesuvium portulacastrum* i *Pereskea aculeata;* w Kwito: *Boussingaultia ba-*

selloides: w Brazylii: *Peperomia pellucidum*, *Carolinea macrocarpa*, *princeps*, *Phytolacca decandra* i *octandra*, *Pircunia esculenta* (szpinak brazylijski), *Hibiscus esculentus* i *Sabdariffa*, *Sesuvium revolutifolium* i wiele kwaskowatych begonij, jak np. *Begonia cucullata*. Północna Afryka ma te same warzywa co południowa Europa, ale kapusta nie zwija się tam w główki, ale wyrasta na człowieka wysoko, z której jedzą liście, po większej części surowo. Z *Mesembryanthemum geniculiflorum* przyrządzają Beduini sałatę, jako też i z portulaki. Murzyni zaś jadają pospolicie, rozgotowane liście tak zwanej moluchii (*Balanites aegyptiaca*), korchorusa (*Corchorus olitoria*) i chleb małpi czyli baobab (*Adansonia*). Nakoniec godne jest tu wspomnienia jedno warzywo, które w smaku wszystkie inne zamorskie ma przewyższać, a tem jest tak zwana *Kapusta palmowa*. Jadają ją z wielkiem zadowoleniem we wszystkich gorących krajach, a mianowicie w Azyi: z palmy *Caryota urens* i *Corypha umbraculifera*, a w Ameryce: z *Euterpe oleracea* i *Cocus oleraceus*. Warzywo to stanowi właściwie środkowy rdzeń wierchołka tych palm, będący pąpiem liści i kłodziny palmowej. Jak zapewniają europejscy podróżnicy, kapusta palmowa jada się albo gotowana, albo też na surowo, tylko octem przyprawiona. Smak jej wyborny, do kalafijorów i orzechów słodkich podobny, stawia to warzywo nad wszystkie inne, jakie w tych klimatach napotykać można. Lecz jest ono i dosyć drogie, bo jak się środkowy rdzeń wierzchołka palmy wytnie, ginie i sama palma. Warzywa dla ludzi są ważnem pokarmem i bardzo zdrowym przy mięsie. W krajach cieplejszych jadają daleko więcej warzyw niż w zimniejszych. Przykładem ogromnej konsumcyi warzyw mogą posłużyć takie miasta jak Paryż i Londyn. Koło Paryża np., jest przeszło 1,380 hektarów gruntu (przeszło 2,300 morgów), zajętego jedynie pod uprawę warzyw. Uprawa ta zatrudnia 9,000 ludzi i 1,700 koni. Do przygotowania grzęd warzywnych i inspektów, wychodzi rocznie prawie za 2 milijony franków nawozu, (blisko za $3^3/_4$ złotych polskich). Najgłówniejszą produkcyją ogrodów warzywnych paryzkich, są warzywa jedynie bardzo wczesne. Już w połowie Stycznia napotkać tam można świeże groszki. Lecz największy handel warzywami dopiero się wtedy ogromnie wzmógł, kiedy stolicę Francyi włączono w bezpośrednią kommunikacyję z takiemi miastami, jak Marsylija, Bordeaux, Tours, jako też i z Algierem. Ile to sam Paryż potrzebuje, dosyć powiedzieć, kiedy jedynie tylko grzybów jadalnych, a głównie pieczarek, dowożą na targi paryzkie rocznie około 500,000 kilogramów (100,000 cetnarów). Jeszcze więcej warzyw potrzebuje Londyn, bo też w nim i większa ludność. Mimo tego większą część tych warzyw produkują okolice Londynu. Ogrody warzywne londyńskie zajmują około 4,800 hetarów (przeszło 8,000 morgów). Przy jak najstaranniejszej ich uprawie, zbierają w nich zazwyczaj 5 żniw czyli 5 razy przez rok. Na próżno byłoby tam szukać jakiegoś chwastu, lub jakiejś chorej rośliny; każdy tamtejszy ogrodnik nieledwie z lupą obchodzi swoje ogrody, aby mógł tylko dostrzedz jakąś plamkę lub pasorzyt na swym produkcie, a zaraz go niszczy i warzywo oczyszcza. Zapewniają, że jest przy tych ogrodach zatrudnionych koło 35,000 ludzi. Lecz dla takiego miasta i to za mało, bo przywożą jemu do niego dosyć warzyw z dalszych hrabstw angielskich, a nawet ze stałego lądu. Obrachowano, że siedmioma głównemi kolejami żelaznemi, przywożą corocznie do Londynu warzyw i owoców aż 70,000 tonnów (1,400,000 centnarów). Żeby uchronić soczyste warzywa londyńskie od stonogów, trzymają do tego odrębny gatunek kur, opatrzonych trzewikami, aby grzebać nie mogły. Do wynisz-

czenia zaś ślimaków, sprowadzają Anglicy z Francyi, tysiącami ropuchy w beczkach, i takowe na wolność do swych ogrodów warzywnych puszczają. Tuzin ropuch w Londynie, kosztuje aż 6 szylingów (po złotemu jedna). Z tego co powiedziano łatwo pojąć, jakie ma znaczenie uprawa warzyw w ogólności. Dziś nawet umieją bardzo wiele warzyw na dłuższy czas zakonserwować, tak, że np. kapusta palmowa przychodzi do Londynu z Indyj wschodnich w stanie prawie zupełnie świeżym, a to w puszkach blaszanych szczelnie zalutowanych. Inne zwyczajniejsze warzywa silnie prasują i podobnie w puszkach blaszanych zachowują. Istnieją już fabryki w Europie, które się jedynie trudnią konserwacyją warzyw. Dawniej okręta udające się na długą podróż na północ, cierpiały zawsze na brak świeżych najpotrzebniejszych warzyw. Dzisiaj gdzieś tam niedaleko biegunów kuli ziemskiej, załoga okrętowa lodami przytrzymana, nawet po upływie pół roku lub całego roku, może mieć codziennie świeże warzywa. *F. Be...*

Waselrot (herb). Na tarczy orla głowa w prawą stronę zwrócona z czarną szyją, pod nią dwie nogi rycerza zbrojnego, po kolana z ostrogami, tak ułożone, że na nich orla głowa oparta stoi. Na hełmie takież dwie nogi do góry piętami i ostrogami zwrócone.

Washington (Jerzy), pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, ur. 23 Lutego 1732 roku, w hrabstwie Westmoreland w Wirginii. Ojciec jego Augustyn Washington, którego przodkowie przybyli tu r. 1657 z Anglii, był bogatym plantatorem, i młodo go odumarł. Jerzy, trzeci z pięciorga dzieci, w cnocie i prostocie przez matkę był wychowany. Do lat 15 uczęszczał do szkoły w Williamsburgu, po czem w domu z zamiłowaniem oddawał się matematyce. Ponieważ spadająca nań scheda ojcowska nader była szczupłą, postanowił więc przyjąć służbę w marynarce angielskiej; ale odwiodły go od tego kroku prośby matki widzącej w nim swą podporę, która mu pomiar pól poruczyła. Zostawszy w ten sposób geometrą, miał sposobność przy przebiegu pustych obszarów Wirginii ukrzepić ducha i ciało, i nabyć za pomierną cenę znaczną posiadłość gruntu. W r. 1751 otrzymał stopień majora w milicyi osad. Gorliwie zająwszy się służbą, wysłany został w r. 1753, w czasie walk z Francuzami, z szczegółową missyją do dowódzcy francuzkiego w Kanadzie, która jednak nie wzięła skutku. Po powrocie mianowany pułkownikiem, stanął na czele pułku milicyi i walczył przeciw Francuzom i Indyjanom nad rzeką Ohio. Lekceważenie jakiem obrzucał rząd angielskich oficerów milicyi, skłoniły go do wystąpienia ze służby w r. 1754 i do usunięcia się do Mount-Vernon, majątku starszego swego brata. Ale już w r. 1755 przyłączył się przez patryjotyzm jako ochotnik do nieszczęśliwej wyprawy angielskiego generała Braddock, u którego pełnił obowiązki adjutanta. Po tym wypadku, prowincyja własnym oddana środkom obrony, mianowała go pułkownikiem i na czele wojsk wirgińskich postawiła. Mimo wszelkich usiłowań, nie zdołał słabemi swemi siłami, niedochodzącemi 1,000 ludzi, powstrzymać postępu Francuzów. Dopiero w r. 1758 z większemi nieco siłami pociągnął ku francuzkiej twierdzy Duquesne, którą atoli zastał już opuszczoną. Gdy niebezpieczeństwo minęło, złożył swą posadę, ożenił się z Martą Custis, młodą wdową, i żył jako plantator w Mount-Vernon. Pracą i rządnością podniósł on dochody swego majątku i został jednym z najbogatszych i najbardziej szanowanych właścicieli w kraju. Obrano go na członka ciała prawodawczego Wirginii, gdzie nie tyle wymową, ile raczej odznaczał się bystrością i stałością umysłu. Przy wybuchu sporów z metropoliją (Angliją),

bronił prawa samorządu osad w opodatkowaniu i ustanowieniu ciężarów publicznych, okazując się szczerym acz nie zagorzałym patryjotą. Współobywatele obrali go deputowanym na kongres generalny zjednoczonych Stanów osad, otwarty d. 14 Września 1774 w Filadelfii. Przy rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich między Amerykanami a Anglikami pod Lexington, konwencyja zarządziła utworzenie armii stałej, która dowództwo naczelne w dniu 14 Czerwca 1775 r., jednomyślnie poruczyła Washingtonowi, przekładając go dla zacnego, prawego, niezłomnego, a jednak umiarkowanego charakteru, nad wielu innych, bardziej może w wojskowości wyćwiczonych oficerów. Nie dosyć własnym ufając zdolnościom, z patryjotyzmu tylko i po długich naleganiach przyjął Washington powierzoną mu władzę, czując całą trudność przyjętych na się obowiązków; nie przyjął też ofiarowanej mu płacy i wynagrodzenia. Armiję złożoną z kontyngensów kolonijalnych, nie przenoszącą 14,000 ludzi i zebraną pod Bostonem, został tam niemal bez broni, ammunicyi i wszelakiej organizacyi. Z niezmiernym wysiłkiem i usuwając nawał przeszkód, zaprowadził on wśród niej karność i porządek, pojął atoli całą niemożność wojny zaczepnej przy tak szczupłych środkach; więc postanowił ograniczyć swe działania na uważaniu bacznem, odpieraniu, nużeniu pochodami i ciągłym niepokojem i popłochem nieprzyjaciela, przy obronie miejsc warownych. System ten, któremu wiernym pozostał mimo wszelkich pokuszeń stronnictw i wroga, ocalił jego ojczyznę, która go też zbawcą swym nazwała. Przedewszystkiem starał on się o umocnienie wybrzeży i wystawienie flotylli, i w Marcu roku 1776 wyparł Anglików z Bostonu. Kiedy nieprzyjaciel wzmogłszy swe siły do 35,000 ludzi obsadził w Sierpniu Nowy-York, Washington staczając wiele niepomyślnych potyczek, cofał się z jednej warowni do drugiej, aż nareszcie zwrócił się do gór północnych, gdzie zajął stanowisko obronne. Głód, zimno, zaraza, brak odzieży, wyniszczyły część jego siły zbrojnej; inna część, korzystając z rocznego oznaczenia czasu służby, opuściła chorągwie. Z pozostałą mu jeszcze resztą 2,000 ludzi, zmuszony był wśród zimy cofnąć się za rzekę Delaware, gdzie przyjazna dłoń zwłoka w działaniu generała angielskiego Howe, powiększyła znów stopniowo armiję jego do 6,000 ludzi. Kongres nauczony doświadczeniem, nakazał odtąd trzechletnią służbę wojskową, i nadał Washingtonowi poniekąd władzę dyktatora, upoważniając go do ściągania rekwizycyj i do zaprowadzenia surowej w wojsku karności. W d. 25 Grudnia 1776 odważył się na śmiały i pomyślny napad na wojska anglo-niemieckie (na żołdzie angielskim) pod Trenton, a w d. 3 Stycznia 1777 pobił generała Cornwallis'a pod Princetown. Powodzenia te, jako i przybycie znakomitych cudzoziemców, między innemi Lafayetta'a i Puławskiego, którzy służyć chcieli przy boku Washingtona, dodały otuchę i podniosły odwagę Amerykanów. Mimo to, nie zdołał on zapobiedz potrzebom i słabości swego wojska. W d. 13 Września pobił go Howe nad rzeką Brandywine, i gdy dla pomszczenia tej porażki napadł nań Washington w d. 4 Grudnia pod Germantown, musiał powtórnie uledz sile i wprawie Anglików. Podczas kiedy korpus amerykański znaglił do kapitulacyi 6000 Anglików pod Saratoga, Washington z siłą główną stojąc obozem w pustyni Valley-Forge o 3 mile od Filadelfii, kwatery głównej Anglików, cierpiał na wszystkie przykrości zimy, głodu i braku wszelkiego rodzaju. Armija jego wycieńczona przez zdradę, zbiegowstwo i niedostatek, zmalała do jednego tylko ale dzielnego i wypróbowanego hufca żołnierzy. Wówczas to Wasington dowiódł całej wielkości i mocy swego charakteru, wytrwale pozostając na

swem stanowisku. Sojusz osad amerykańskich z Francyją, i wypowiedzenie przez nią wojny Anglii, pomyślniejszy sprawie amerykańskiej nadało obrot. W Czerwcu 1778 r. wyruszył Washington ze swej pustyni w d. 29 Czerwca uderzył na nowo przybyłego naczelnego wodza angielskiego Clintona, w czasie marszu tegoż z Filadelfii do Nowego-Yorku pod Monmouth. Poczem zajął stanowisko pod Westpoint, przeszkadzając nieprzyjacielowi rozszerzania się po kraju. Clinton przeniósł dla tego z wiosną 1780 r. teatr wojny do osad południowych; ale Washington nie dał się wywieść w pole i z niewielką swą armiją otoczył główne siły angielskie w Nowym-Yorku, aż wreszcie wzmocniony świeżą armiją Rocheambeau, na czele 6,000 Francuzów przybyłego, z roli biernej przeszedł na czynną i stanowczą. Łudząc Clinton'a pozornemi ruchami i trzymając go na północy, poparty nadto na morzu flottą francuzką pod admirałem Grasse, skierował i rzucił się nagle ku Yorkstown i w d. 29 Października 1781 r., zmusił stojących tam na załodze Anglików w liczbie 7,000 ludzi do kapitulacyi, przy czem mnóstwo broni, pakunków i magazynow wpadło w jego ręce. Washington w ciągu całej tej wojny, nie pobił na dobre ani razu Anglików w otwartem polu, ale tak dalece cierpliwością i ciągłą czujnością siły ich potargał, że po tej ostatniej klęsce nie śmieli na nowe puszczać się przygody. Po zawarciu tymczasowego pokoju w d. 30 Listopada r. 1782 i uznaniu niepodległości Stanów Zjednoczonych, Washington nie spoczął, wewnętrznego jeszcze mając do zwalczenia wroga. W łonie wojska którego przyszłość nie zbyt troskliwie miał kongres na pieczy, objawiło się głuche niezadowolenie, które co chwila przejściem w otwarty bunt zagrażało. Radzono Washingtonowi żelaznej użyć surowości, czyniono mu nawet propozycyje zamachów stanu, któreby do jedyno władztwa i monarchii poprowadziły; ale pokusy takie z oburzeniem zawsze od siebie odpychał. Gdy wreszcie Anglicy opuścili Nowy-York w d. 25 Listop r. 1783, rozpuścił on ostatki swego wojska, serdecznie je żegnając, po czem pospieszył do Annapolis, gdzie złożył napowrót do rąk kongressu poruczoną mu władzę naczelnego wodza. Usunął się następnie jako prosty plantator do Mount-Vernon, pracując nad zapełnieniem uszczerbku, jaki wojna poczyniła w jego majątku. Nikt atoli lepiej nie czuł od niego, ile potrzebną jest młodemu zjednoczonemu państwu odpowiednia jego pojęciom i potrzebom ustawa i rząd centralny. Przyłączył się zatem zaraz do tak zwanego stronnictwa federalistycznego i jako deputowany do zgromadzenia generalnego, dopomógł do ułożenia aktu czyli ustawy związkowej z r. 1787, dotąd jeszcze obowiązującej. Gdy w Kwietniu r. 1789 nowa ustawa miała wejść w wykonanie, przyjął Washington, za jednomyślną obiorców zgodą urząd prezydenta, stając się powtórnie zbawcę swej ojczyzny. Wśród zaciekłej walki stronnictw, która Uniję szarpała i rozerwać usiłowała, uporządkował długi państwa urządził obronę kraju, administracyją, wychowanie publiczne i położył podstawę do systemu dróg i kanałów. Na zewnątrz ogłosił zasadę neutralności i przyczynił się przez to do wznowienia stosunków przyjaznych z Angliją, doprowadzając handel wzajemny obu krajów do nieznanego przedtem rozkwitu. Kiedy w r. 1793 powtórnie obrany został prezydentem, trudności jego stanowiska pomnożyły się stosunkami Unii do rewolucyjnej Francyi. Wbrew widokom stronnictwa demokrtycznego, żądającego pomocy dla Francyi przeciwko Anglii, zawarł on korzystny traktat handlowy z Angliją i wypędził z kraju intrygantów i agentow dyrektoryjatu francuzkiego, usiłujących poburzyć lud przeciwko prezydentowi. Znużony wszakże skargami jakiemi go obrzucano, zastrzegł sobie, aby go po raz trzeci prezydentem nie-

obierano i zacną a wspaniałą mową wystosowaną do narodu, pożegnał go na zawsze w r. **1797**. Gdy jednakże w następnym zaraz roku zanosiło się na wojnę między Uniją a Francyją, nowy prezydent Adams, skłonił go prośbami do przyjęcia na nowo godności naczelnego wodza. Washington atoli zmarł wśród owych nieporozumień z Francyją d. **14** Grudnia r. **1799** w Mount-Vernon w skutek zaziębienia. Dopiero po jego zgonie, uczuł kraj niepowetowaną męża tego stratę i wszystkie stronnictwa Unii połączyły się, oddając cześć jego pamięci przez wspólną żałobę. Pożycie jego małżeńskie było szczęśliwe, lecz bezdzietne. Testamentem swym wyswobodził on swych niewolników, znaczne zapisał summy na założenie szkół, a resztę dopiero majątku synowcowi oddać polecił. Kości jego złożone zrazu w Mount-Vernon, przeniesiono na mocy rozporządzenia kongressu do miasta głównego, które nazwę jego nosi i pod stosownem umieszczono pomnikiem. Porównaj Marshall'a *Life of Washington* (Filadelfia, r. **1832**, t. **2**); Bancroft'a *Essay on the life of Washington* (Boston, r. **1851**); Josch'a *Washington* (Giessen, r. **1817**); Radding'a *Life of Washington* (Londyn, r. **1835**, t. **2**); Edmond'a *The life and times of Washington* (Londyn, r. **1839**, t. **2**). Sparks wydał z polecenia kongressu zbiór pism i listów jego wraz z opisem żywota, pod tytułem: *The works of Washington* (r. **1834—1837**, t. **12**), który Guizot opracował po francuzku (r. **1840**) a Raumer po niemiecku (Lipsk, r. **1845**).

Washington Irving, pisarz północno-amerykański, ob. *Irving*.

Washington, stolica administracyjna związkowa Stanów Zjednoczonych, od r. **1800** siedlisko rządu i kongressu, wznosi się na gruncie między dwiema odnogami rzeki Potomac położonym, w okręgu Columbia. Gdy w r. **1790** chciano założyć stolicę ogólną dla całej Unii, Stany Maryland i Wirginija oddały cząstki ziemi ówcześnie w samym prawie środku rzeczypospolitej leżące, obszerne razem na 8 mil kw. angielskich, w środku których zbudowano miasto, nadając mu miano bohatera wolności amerykańskiej. Skreślono wówczas plan nader obszerny i regularny, który atoli niektórych już doznał odmian. Grunt miasta ma kilka wyniosłości, z których dwie przeznaczono na kapitolium i na mieszkanie prezydenta. Od kapitolu rozciągać się mają na wszystkie strony ulice i aleje, które w części dopiero są dziś zabudowane. Główny nawet cyrkuł miasta leży po za kapitolem od strony zachodniej i ten ma istotnie postać miasta, gdy inne wioskowe raczej mają wejrzenie. Ulice biegną równo pod sznur od północy na południe i od wschodu na zachód, przecinając się pod kątem prostym. Pięć ulic idzie w promieniu od kapitolu, pięć w promieniu od domu prezydenta. Wśród ruchliwego cyrkułu domy kępami się wznoszą, dalej pałace sterczą pojedynczo; a całość ma minę niedokończonego wzoru hafciarskiego. Gmachy publiczne są wspaniałe; pięknemi jednak są tylko te, które na wzór antyków zbudowano. Najwspanialszym jest kapitol wśród czworoboku na wzgórzu stojący, w stylu korynckim wzniesiony, gdzie od r. **1800** kongres odbywa swe posiedzenia. W dniu **14** Sierp. **1814** Anglicy pod wodzą Ross'a wkroczywszy do miasta, zburzyli wszystkie budowle publiczne, które jednak po zawarciu pokoju, tem ozdobniej i wspanialej odbudowano. Nowy kapitol, którego główny gmach wystawiono w r. **1818—27**, w klassycznej piękności panuje nad określającą go zielenią parku. Położenie jego geograficzne pod **38°53′34″** szer. półn., **59°21′52″** ku zach. od Ferro, ważnem jest dla tego, że wedle jego południka obliczają Amerykanie długość geograficzną każdego innego miejsca. Budynek ten z piaskowca wzniesiony, długi jest na **352** stóp angielskich, głęboki na **121**

st. ang., a z kopułą wysoki na 120 st. ang.; front ku wschodowi zdobi portyk z 22 słupów koryntckich na 38 stóp wysokich. Oprócz sal kongressowych, jest tu i sala posiedzeń trybunału najwyższej instancyi, biblijoteka i do 70 izb na obrady członków i urzędników kongressowych. Pożar w d. 2 Grudnia 1852 zniszczył większą część biblijoteki. Pałac prezydenta zwykle Białym domem (*White-house*) zwany, leży na niższym nieco wzgórzu, o $1^1/_2$ mili ang. na zach. kapitolu, wśród kwadratowego placu klombami i parkiem przyozdobionego. Wzniesiony z kamienia ciosowego, ma portyk joński od frontu, a półkolistą kolumnadę z drugiej strony. Czworogran placu zdobią cztery budynki, obejmujące w sobie ministeryja spraw zewnętrznych, wojny, marynarki i skarbu. Za najpiękniejszy jednak budynek uważają dom pocztowy, z białego wzniesiony marmuru. W jego blizkości leży olbrzymi dom patentowy (*Patent-office*) z portykiem równającym się ateńskiemu na Partenonie; mieści on muzeum przyrodnicze i etnograficzne instytutu narodowego i zbiór modelów. W r. 1854—56 wzniesiono obelisk na cześć Washingtona 600 stóp wysoki. Oprócz tego godne są uwagi: koszary z domem komendanta, arsenał morski, dom artylleryi i zabudowaniu kilku zakładów naukowych, i dom miejski czyli ratusz (*City-hall*). Miasto to posiada znakomite zakłady naukowe, jak np. Columbian-college anabaptystów, seminaryjum katolickie pod dozorem jezuitów, zakład wyższy żeński katolickiego *Convent of visitation*, zakład *National-Institution for the promoving of science* z muzeum narodowem, *Smithsonian-Institution*, założone w r. 1842 *National Observatory* pod kierunkiem słynnego Maury, wreszcie biblijotekę kongressową do 70,000 tomów liczącą. Nadto posiada miasto kilka zgromadzeń i zakładów dobroczynnych. Pod względem handlu i przemysłu jest miasto to małoznaczącem. Kongres, zasiadający tu przez trzy miesiące w ciągu roku, niedosyć jest silną podnietą, do przynęcenia tu osiedleńców. Stała liczba mieszkańców, których liczba w r. 1800 wynosiła 3210 głów, podniosła się w r. 1840 na 23,364 głów, w r. 1850 na 40,000 głów. Składa się ona głównie z kupców (detalistów) i kramarzy, właścicieli zajazdów i restauracyj i t. p. W pobliżu leży cmentarz kongressowy i warstaty Unii nad rz. Anacostia, przez którą prowadzi most na 2,375 kroków długi. Dwie mile ang. powyżej Washingtonu, na lewym brzegu Potomac'u i przy początku kanału Chesapeak-Ohio, oddzielone od miasta dwoma mostami na Roch-Creek'u leży przedmieście czy city *Georgetown* z portem, liczące 10,000 mieszkańców, 7 kościołów i 7 szkół (między niemi Georgetown-college pod zarządem jezuitów). Oprócz tego, w całych Stanach Zjednoczonych nosi nazwisko *Washigton'u* 22 okręgów (counties), 83 cyrkułów miejskich (Townships), 13 miast i wiele innych osad. Między niemi są najznaczniejsze: *Washington* w Pensylwanii z kollegijum, 9 kościołami i wielu fabrykami; *Washington* w Stanie Mississipi Stanu Oregon ma nazwę *Washington-Territory* od r. 1853. *Wyspy Washingtona*, jestto gruppa 8 wysp położonych wśród wysp Marquesas, z których największa ma nazwę Nukahiwa.

Wasil I, wielki książę włodzimierski (klazemski) i moskiewski, urodził się w roku 1371. Panować zaczął od r. 1389, pozyskawszy względy chana hordy Złotej Tochtamysza, z wojskiem tegoż podbił i do Moskwy przyłączył księztwo Niżegorodzkie i dzielnicę Muromską. Za czasów tegoż, nowy władzca mongolski Tamerlan (w latopisach «Żelaznym chromcem» zwany), ścigając nieuległego mu chana Tochtamysza, przeszedł przez góry Kaukazkie i wtargnął w granice księztwa Riazańskiego, spustoszył osady nad Do-

nem i opanował miasto Jelec. Wasili wyruszył z wojskiem nad brzegi Oki, za miasto Kołomnę, i tu czekał na nieprzyjaciela; wtem przyszła wiadomość iż Tamerlan nagle wrócił na południe. Następnie Wasili, idąc za namową swych bojarów, umyślił korzystać z zamieszek w hordzie zaszłych i haracz opłacać zaprzestał. Lecz gdy stary murza Edygiej, ukazał się pod Moskwą, spustoszywszy ogniem i mieczem posiadłości moskiewskie, Wasili upokorzył się i znaczny okup zapłacił (w r. 1408). Z innej znów strony groziło teraz Moskwie niebezpieczeństwo. Wielki książę litewski Witold, podbiwszy księztwo Smoleńskie, dalej zwycięzki swój oręż posuwać zaczął. Wasili trzykrotnie występował z wojskiem przeciw swemu teściowi (ożeniony był z córką Witolda, Zofiją), do bitwy jednak stanowczej nieprzyszło; stanął nareszcie pokój, na mocy którego rzeka Ugra, granicę między Litwą a państwem Moskiewskiem zakreśliła. Wasili umarł w roku 1425, zostawiwszy tron synowi swojemu Wasilowi, nie zaś bratu Juryjemu, jak dotąd było we zwyczaju. Okoliczność ta, długą i krwawą wojnę domową wywołała. — **Wasil II**, syn poprzedzającego, urodzony w r. 1415 w Moskwie, panować zaczął od r. 1425, mając 10 lat wieku i zostając pod opieką dumy (rady) bojarskiej. Stryj tegoż, Juryj, książę Galicki, nie chciał ustąpić dla synowca tronu wielkoksiążęcego, opierając się na dawnem prawie starszeństwa, tudzież na testamencie ojca swojego Dymitra Dońskiego. Udali się więc spółzawodnicy do hordy i sprawę o następstwo tronu wytoczyli przed sądem Ułu-Mahmeta, który ją na korzyść synowca rozstrzygnął. Juryj, za naleganiem synów swoich, jał się oręża, wygnał Wasila z Moskwy i sam został wielkim księciem. Po śmierci Juryja, walkę prowadzili dalej synowie tegoż Wasili Kosy, Dymitr Krasny i Dymitr Szemiaka. Wziąwszy do niewoli Kosego, wielki książę Wasili kazał go oślepić, lecz sam pojmany przez Dymitra Szemiakę, temuż uległ losowi. Ztąd zwany *Ociemniałym* (Tiemnyj). Po ukończeniu walki domowej przez lat 20 trwającej, zwycięztwo po stronie w. ks. Wasila, pozostało; czynną jemu w sprawie tej nieśli pomoc bojarowie, duchowieństwo i Tatarzy. Przed zgonem swoim (w r. 1462), najstarszemu synowi swemu Iwanowi (w. ks. Iwan III) zapisał wielk. księztwo Moskiewskie; młodszym małe tylko włości przeznaczywszy. Z dzielnic księztwa Moskiewskiego, w posiadaniu potomków Iwana Kality będących, pozostała tylko jedna dzielnica Wierejska. Miasto Włodzimierz nad Klaźmą, dawniej stolica wielkoksiążęca, w niczem już odtąd nie wyróżniało się od innych miast moskiewskich. — **Wasil III**, syn Iwana III, wielki książę moskiewski, urodzony w r. 1479, panować zaczął od r. 1505. Przyłączył do Moskwy pozostałe udzielne posiadłości, mianowicie: Psków (w r. 1510). Riazań (w roku 1520) i księztwo Siewierskie (w roku 1523). Prowadził wojny z Litwą, z Tatarami krymskimi i kazańskimi. Po zamknięciu w monasterze pierwszej żony swojej Salomei (za bezdzietność tejże), pojął Helenę, synowicę księcia litewskiego, Michała Glińskiego, zbiegłego do Moskwy. Z małżeństwa tego urodził się Iwan, następca Wasila, późniejszy car moskiewski, *Groźnym* zwany. Wasili umarł w r. 1533. *J. Sa...*

Wasil IV Iwanowicz (z książąt Szujskich), car moskiewski, urodzony w r. 1547; po zabiciu Dymitra I Samozwańca, na tron przez stronnictwo bojarów wyniesiony. Nie potrafił jednak zjednać sobie miłości ludu, ani też wzburzone uspokoić umysły. Przykład pierwszego samozwańca, wielu znalazł naśladowców. Z tych znakomitszy pojawił się w kraju siewierskim, głosząc, iż się z Moskwy ratował ucieczką. Nowy ten samozwaniec znany

w dziejach pod imieniem Dymitra II, zebrawszy liczne wojsko, ruszył na Moskwę i o $1^{5}/_{7}$ mili od tejże stolicy zatrzymał się w siole Tuszynie, ztąd od Moskwicinów «Tuszyńskim worem» nazwany. Przez półtora prawie roku trzymał Moskwę w oblężeniu; w tymże czasie J. Piotr Sapieha zdobywał monaster Troicki. Synowiec cara Wasila Michał Skopin, z wynajętym korpusem wojsk szwedzkich, zbliżał się ku Moskwie. Dymitr II fałszywy uciekł do Kaługi i tamże wkrótce zabity. Oddziały polskich wojsk wyruszyły pod Smoleńsk przez króla Zygmunta III oblegany. Michał Skopin wszedł do Moskwy; lecz wkrótce wśród przygotowań wojennych, nagle zmarł. Dowództwo nad wojskiem objął Dymitr Szujski. Hetman Żołkiewski ciągnąc na odsiecz Smoleńskowi, odnosi zwycięztwo nad Dymitrem Szujskim pod wsią Kłuszynem i staje pod Moskwą. Wasili strącony przez bojarów z tronu i w monasterze Czudowym osadzony (w r. 1610). Następnie wraz z braćmi do Polski wywieziony, tamże w r. 1612 życia dokonał. Zwłoki tegoż sprowadzone do Moskwy w r. 1635 i w Kremlinie, w soborze Archangielskim, pochowane. *J. Sa...*

Wasil Romanowicz, wielki książę włodzimirski na Wołyniu, Wasilkiem zwany pospolicie. Syn Romana Mścisławicza tego, co zginął pod Zawichostem, księcia Halicza i Wołynia, brat młodszy późniejszego króla Daniela. Kiedy poległ Roman została się po nim wdowa, trzech synów i córka. Los tych wszystkich dzieci zależał od wypadków politycznych, od Węgier, od księztwa krakowskiego, od ambicyi różnych dynastyj waregskich, które się zbiegły po łup w tej stronie. Wołyń czyli księztwo włodzimirskie było własne, dziedziczne Romana, ale Halicz, ziemia dawnych grodów czerwieńskich, była do wzięcia: do bezdziedzicznej, osieroconej z pierwszej Rościsławiczów dynastyi, wparł się Roman i panował w niej, z dwóch państw sąsiednich pragnął zlepić jedno. Właśnie te wypadki po jego śmierci miały wykazać jak daleco udała się ta praca Romanowi. Matka stawała dzielnie w obronie dzieci, schroniła się do grodu Włodzimirza na Wołyń i tam nie plątając się do wypadków w Haliczu, spokojnie oczekiwała przyszłości. Opisaliśmy te halickie burze w artykule o *Danielu* w *Enc. powsz.* VI, str. 21. Wreszcie coraz mocniej rozszerzając się burza, nawet z Wołynia wyrzuciła rodzinę Romanową. Książę Włodzimirz siewierski przez jedno stronnictwo Haliczan księciem wybrany, ledwie co objął władzę, chciał się zabezpieczyć od spółzawodników chociaż w przyszłości i żądał po Włodzimierzanach, żeby mu wydali obudwu synów Romana; trzeciego nie znają dzieje, widać wcześnie umarł. Księżna matka uciekła do Krakowa w nocy do Leszka Białego, Wasilka małego niosła piastunka na rękach. Matkę Leszek utulił w płaczu, obiecał jej pomoc, młodego Daniela słał do króla Andrzeja węgierskiego za Karpaty zapraszać go do sojuszu. Leszek był blizkim krewnym tych dzieci Romanowych, matka jego Helena Wszewłodówna bełzka była tych dzieci stryjeczną siostrą. Ale nie składały się na ich stronę okoliczności. Węgry mieli w tem swoje widoki i popierali wciąż książąt siewierskich w Haliczu, co do Wołynia zaś, i Wszewłodowicze i synowie Romana wystąpili ze swojemi razem prawami. Leszek Biały wdał się w te sprawy i popierał wujów Wszewłodowiczów bełzkich zapewne w widokach, że będą mu wierni, że się z księztwem krakowskiem polityką spoją, że będą hołdowali polskiej myśli. Starsi ci książęta sami rządzić mogli, kiedy Romanowicze byli dziećmi. Nareszcie prawo waregskie tu się przypominało. Synowie starszego brata do spadku szli przed synami młodszego po stryju. Wszewłod ojciec książąt bełzkich

musiał być starszym od Romana, ojca sierot i słusznie książętom bełzkim według praktyki i zwyczaju należał się tron dostojniejszy włodzimirski. Więc z Alexandrem Wszewłodowiczem pojawił się nagle Leszek pod Włodzimirzem, w którym książę siewierski na Haliczu panujący, już brata swego osadził. Trzeba było wyprzec dynastyje obce z Wołynia. Jeżeli do tronu włodzimirskiego mieli lepsze prawo Wszewłodowicze od Romanowiczów, bracia stryjeczni przed bracią stryjecznemi, jakie większe ich prawo przed przywłaszczeniem książąt siewierskich? Zdobyty więc był przez Krakowian Włodzimirz i osadzony na nim książę Alexander, z którego córką Grzymisławą zaraz się Leszek ożenił. Wszewłod brat Alexandra dostał Czerwieńsk. Leszek z dzielnicy wołyńskiej wydzielił dla Wasilka Brześć, gdy do niego przybyli do obozu pod Włodzimirz Brześcianie i prosili o Wasilka. Alexander dodał bratu Bełz po sobie, Daniel nic nie dostał, bo siedział w Węgrzech. Otóż widzimy Wasilka u władzy; panuje od razu na dwóch małych księztwach, które nie stykają się z sobą i obadwa pograniczne są księztwu krakowskiemu. Z obudwóch Wasilko Leszkowi obowiązany wierność. Działo się w r. **1211**. Lechija wzięła odwet za niedawne tryumfy Romana. Na Haliczu utwierdzał się wpływ Węgier, na Wołyniu zaś, w Bełzu i Brześciu wpływ krakowski. Węgrzy usunęli wkrótce zupełnie dynastyję siewierską z Halicza i Benedykt wojewoda ich władał tam w imieniu króla Andrzeja. Dobrze się składało wszystko, niebezpieczne tylko było dla Leszka sąsiedztwo potężnych królów węgierskich. Sprawa to jeszcze nierozstrzygnięta, póki ten wpływ podzielony, więc Leszek chciał zarówno panować w Haliczu jak na Wołyniu. Dla tego pomagał wypadkom, żeby się obróciły na korzyść Krakowa i aby się pozbyć Węgrów, można było przyjąć każdego książęcia w Haliczu. Pomagali Leszkowi i sami Węgrzy, którzy po tyrańsku postępowali sobie w Haliczu, a wojewoda ich Benedykt odznaczał się gwałtownością. Wtem uciekł jeniec z Węgier Roman, brat Włodzimirza siewierskiego, bracia się pogodzili, więc i Leszek uwolnił 3-go z nich Świętosława, którego wziął do niewoli na Wołyniu. Książęta ci usunęli Węgrów. I oto siewierska dynastyja panuje znów w grodach czerwieńskich, trzech braci w Haliczu, w Zwienigrodzie i w Przemyślu, syn jeden w Trębowli. Sprawa małoletnich Romanowiczów zdaje się bez nadziei stracona, a mianowicie Daniela, bo Wasilko ma drobne dwa księztwa, a jeżeli noga się powinie siewierskim i w grodach czerwieńskich, bliżsi będą i tam do dziedzictwa Wszewłodowicze, hołdowne książęta Leszka. Dotąd prawo do Halicza jeszcze sporne, Halicz nie ma dynastyi, robota Romanowa wcale się nie klei. Zgubili się książęta siewiersey okrucieństwem, więc król węgierski odnawiając swoje prawo do rozkazywania w Haliczu, zesłał Daniela, ażeby ich wypędził; Wasilko przysłał bratu z Bełza swoją drużynę, powstanie wszędzie wybuchło i siewiersey książęta padli ofiarą gniewu narodowego. Nie utrzymał się i Daniel, bo nie mógł znieść, jak Haliczanie sami sobą rządzić chcieli na wzór księztw Lechii. Najprzód matkę księcia bojarowie wydalili do Bełza, potem i jego samego się pozbyli. Miało to zły skutek i dla Wasilka, bo Leszek Biały usunął go z Bełza i z Brześcia i przyłączył do swego państwa Brześć, Bełz zato oddał teściowi, Alexandrowi księciu Wołynia. Wasilko schronił się na Podole do Kamieńca, wielu bojarów za nim poszło. Władysław bojar halicki wziął w Haliczu rządy, niby to namiestnik węgierski, niby to książę udzielny. Nie mógł tego ścierpieć Leszek Biały, dla tego przyjął z grzecznością Daniela z matką, odesłał ich do Kamieńca, gdzie Wasilko i bojarowie uradowali się z tego powodu;

nie przestał na tem Leszek i teścia Alexandra nakłonił, że dał książętom na dzielnicę Tychoml i Peremil. Kiedy Leszek z królem węgierskim tak urządzali sprawy Halicza i dali mu nową dynastyję w osobie Kolomana i Salomei, przy ogólnym pokoju, który zdawało się że będzie trwałym, dwaj Romanowicze powrócili do księztwa dziedzicznego, otrzymali Wołyń, ze stolicą Włodzimirzem, z której się usunął teść Leszka osiadłszy na Bełzu. Dwaj książęta dostali Wołyń na wspólną własność, żeby się nią podzielili. Naturalnie, zawsze jako lennicy Krakowa. Los Halicza był rozstrzygnięty; rozerwał się jego związek z Wołyniem, a walki o to kto ma dziedziczyć i panować w Haliczu, interwencyja obca zakończyła. Lecz nie przewidywał Leszek i król węgierski, że tu gra z upartym Danielem, któremu ciągle marzyła się i stała w oczach potęga ojcowska, który wszystko zrobiłby z siebie dla jej wskrzeszenia. Daniel też właśnie panował na Wołyniu, nie Wasilko. Szedł młodszy brat zawsze za wskazaniami starszego. Daniel dobijał się tronu w Haliczu, Wasilka z sobą przez zemstę prowadził na Alexandra bełzkiego, który trzymał się ciągle z Leszkiem i Węgrami, jako wierny lennik. Lud bełzki «złą nocą» nazywał wojnę straszną, jaką z nim prowadzili Daniel i Wasilko. Latopis z tego powodu pisze: «w Sobotę na noc popustoszone było wszystko około Bełza i Czerwieńska przez Daniła i Wasilka, bojaryn bojara pojmał, smerd smerda, gród gród, jakoż nie zostało ani jednej wsi nie spustoszonej, nie został kamień na kamieniu» (wyciąg u Karamz. III, przyp. 198). Kiedy pierwszy raz Mongołowie napadli na słowiańskie kraje, Daniel pospieszył do Kijowa książąt zapalać i poszedł nad Kałkę, brata Wasilka zostawił we Włodzimirzu (tamże, przyp. 297). Potem wojny odnawiały się pomiędzy bracią, Romanowiczami i Wszewłodowiczami. Polityka Leszka ciągle chwiała się, raz tych, drugi raz innych popierała. Daniel głównie walczył, Wasilko zaś gromadził zdobycz i stada końskie zebrał tak ogromne, że aż mu Krakowianie tego zazdrościli. Rozpościerali się Romanowicze i po Wołyniu. Danielowi było ciasno z bratem we Włodzimirzu i dla tego szukał dla niego dzielnicy. Uprosił znów dla niego u Leszka Brześć, poczem odbył wyprawę na Jarosława Ingwarowicza łuckiego, wyparł go z dzielnicy i oddał ją bratu, do czego przyłączył jeszcze Peresopnicę. Jarosław od braci dostał Peremil i Międzyboż. Odtąd na Wołyniu południowym i na stolicy głównej Włodzimirzu panuje Daniel, Wasilko zaś na Brześciu, Łucku i Peresopnicy. W zdobyciu księztwa łuckiego brał udział z bratem i Wasilko. Postawiony młody książę na granicy Podlasia miał teraz utarczki z Jadźwingami i latopisy podają szczegóły o bojach, jakie pojedynczo z niemi staczał (tamże, III, przyp. 326). Wasilko był najwierniejszym lennikiem brata, wszędzie szedł za nim nie pytając się, na Mazowsze do Polski, pod Kalisz, bił się z Węgrami i jeździł za wiedzą pewnie jego nawet na Suzdal (wiele u Kar. III, przyp. 346): cała przecież uwaga Daniela skierowaną była na Halicz, w myśli swojej przeznaczał zawsze Wołyń cały ze stolicą Włodzimirzem bratu, aby tylko sam dostał się do głównej wspanialszej stolicy i związek polityczny ojca utrzymał. W ciągłych tych wojnach o Halicz, udało się raz Danielowi opanować stolicę na królewiczu węgierskim Andrzeju. Lecz mało z bratem nie padł wtedy ofiarą spisku. Chcieli ich bojarowie obudwu zabić lub spalić na uczcie w zamku. Rzadkim wypadkiem spisek się odkrył. Wasilko bawiąc się z przyjaciołmi na dworze, wydobył żartem oręż z pochew; gdy nic do tego nieupoważniało księcia, spiskowi domyślali się, że to hasło że sprawa ich odkryta i uciekli z zamku, nawet z Halicza i z księztwa. Jednakże po

śmierci królewicza Daniel zasiadł na Haliczu i oddał bratu Włodzimirz, sam zaś do Węgier pojechał sprawy swoje załatwiać, lecz spuszczać się nie miał co na dyplomacyję, prędzej na oręż. Następne dat kilka bierzemy z latopisu hipacowskiego, którego chronologija fałszywa i wypadki o kilka lat w tył przenosi. Otóż przed samem najściem Batego (miało to być w r. 1246?) Litwa wojowała na Wołyniu koło Peresopnicy, Daniel zaś i Wasilko poszli do Pińska, żeby uprzedzić tam Litwę, jakoż uprzedzili ją i staczali tam boje i pognali tak wroga, że spadali z koni. Wasilko do Pińska pierwszy przywiózł sajgat, to jest trofeje. W następnym roku (1247?) Wasilko po okolicach Mielnika na Podlasiu uganiał się z Litwą obok Daniela. (W r. 1248?) Jadźwingowie wojowali około Ochoży i Burowna, Wasilko wyszedł przeciw nim z Włodzimirza i napadł trzeciego dnia jak u bram Drohiczyna dokazywali; wielka nastąpiła bitwa, w której aż 40 podobno książąt litewskich poległo (Karamz. IV, przyp. 45 z niego i głównie Danił. *Skarbiec*, I, 69). Skomond wódz litewski zginął w bojach z Wasilkiem. Wtem Baty napadł na ruskie kraje. Dwaj bracia Romanowicze uciekli na Mazowsze i burzę przesiedzieli w Wyszogrodzie nad Wisłą. Powróciwszy do siebie i osiadłszy w Chełmie, Daniel rozrzucał się na wsze strony, ale też kręcił się około Lublina, który chciał zajechać Bolesławowi Wstydliwemu. Sam wyprawił się pod Lublin i jednocześnie na trzech szlakach nacierał na państwo krakowskie, nad Sanem na Podgórzu i jak latopis mówi: «po Izwolii, po Ładzie, około Biały;» sądzim, że w tej ostatniej stronie zaczepka szła od strony Brześcia, bo w odległości kilkumiłowej w głąb ku księztwu krakowskiemu leżało miasteczko Biała, nie wiemy tylko, jak objaśnić słowa latopisa: «po Izwolii, po Ładzie.» W tej stronie dowodził wyprawą Wasilko. Była to wyprawa w r. 1245. Aż do Wisły i Sanu zniszczyli wszystko najezdnicy, dwaj książęta pod Zawichostem się spotkali, lecz połączyć się nie mogli, bo każdy stał z innej strony rzeki, która wezbrała. Z Chełma, w którym osiadł Wasilko blizko było do Lublina, więc ciągle groziło temu miastu niebezpieczeństwo. Nie mogli się opędzić przed Waregami Lechici. Kiedy Daniel potem musiał jechać do hordy, żeby pokłonić się hanowi, Wasilko bawił znów na Mazowszu u księcia Konrada. Wybitna jest w dziejach ta zażyłość Romanowiczów z dynastyją mazowiecką Piastów. Zdaje się niechęć wspólna ku Bolesławowi Wstydliwemu ich do siebie zbliżała. Konrad pożądał Krakowa, Romanowicze zaś skrycie chcieli podkopać powagę Krakowa, który mocno dbał o swoje tradycyje i prawo do grodów czerwieńskich. Dla tego Romanowicze ciągle w boju z Krakowem i ciągle w stosunkach zażyłej przyjaźni z Mazowszem. Wasilko w r. 1245 na Mazowszu poznał Jana de Plano Carpini, który jechał do hordy w poselstwie. Włoch zagaił tu z księciem sprawę unii, którą mu także Rzym poruczył. Wasilko podobno wtedy z Konradem wspólnie chodził przeciw Jadzwingom. Rozpowiedział wiele posłom szczegółowo o Mongołach, ostrzegł że z gołemi rękami źle jest do hordy jechać, nakupili więc posłowie futer i książę Wasil odprowadzał ich po drodze na Wołyń do swego Włodzimirza; prosili go o to Konrad i posłowie mazowieccy, którzy ze swojej strony też składali się na futra. We Włodzimirzu posłowie weszli w układy z duchowieństwem, a mianowicie z władyką o uniję, być może zjechali się i jacy inni władykowie na te układy, bo Wasilko odwoływał się aż do synodu. Stanęło na tem, że bez Daniela ani biskupi, ani brat jego Wasilko nie chcieli nic przedsięwziąć.

Za powrotem posłów synod przez dwóch książąt złożony, oświadczył się za uniją. Daniel został królem i koronowany, Wasilkowi papież zatwierdził ważność ślubu zawartego z krewną w trzecim i czwartym stopniu. Jest też i list Innocentego IV do tej żony Wasilkowej, która szczerze przyjęła unię, bo dotrzymała na swoim dworze na kapelanii ks. Alexego dominikanina, »wielce dostojnego męża.» Papież pozwala księżnie trzymać i Alexego i drugiego zakonnika dominikańskiego (Danił., *Skarbiec* I, 71). Alexy był rezydentem papiezkim na dworze Wasilkowym. Do księżny inny list o potwierdzeniu jej małżeństwa i o tem, że obrzędy pomimo unii mają nietykalne pozostać na Rusi. Księżna, widać to po wszystkiem, popierała gorąco tę sprawę. Papież nazywa w listach swoich Wasilka królem, Laudemariae Rex, żonę jego królową, więc nietylko Daniel ale i Wasilko mieli nosić korony. Później bracia z Ziemowitem mazowieckim wyprawili się na Jadźwingów (podobno r. 1251, Danił. *Skarbiec* I, 75). Zacięte walki staczały się nad Narwią, w okolicy Wizny. Kiedy Mindowe powypędzał synowców swoich i ztąd wojna w Litwie wybuchła, bracia chodzili pod Nowogródek (tamże, str. 76). Potem Kuremsa, wódz Batego, nastąpił. Wasilko we Włodzimierzu, Daniel w Chełmie gotowali się do boju. Niedoszedłszy Styru, Kuremsa wysłał swoich przodem na stolicę Wasilka, lecz odparci Mongołowie przynieśli mu wiadomość, że gród ten dzielnie się bije. Daniel nadciągnął bratu na pomoc, a Chełm się wtedy palił tak strasznie, że płomienie widziano we Lwowie i Bełzie, lud sądził że to pożoga mongolska. Kuremsa przewalił się pod Łuck i trwały małe boje, aż do czasu póki się burza nie oddaliła. Lecz za Kuremsą nadciągnął Burundaj, tego trzeba było ugłaskać, więc Wasilko wyjechał za brata naprzeciw niemu i odprowadził aż pod Brześć, a potem towarzyszył ciągle Mongołom w ich straszliwej wędrówce po ziemi Litewskiej i Ruskiej i tem się spodobał. W kilka czasów później Wasilko wydawał córkę swoję Olgę za Andrzeja Wszewłodowicza, księcia z czerniechowskiej linii. Odwiedził go król Daniel z dwoma synami, aż nowa wieść przyszła, że Burundaj znów idzie. Pobiegł do Szumska Wasilko z podarunkami witać pana, posłał też Daniel władykę chełmskiego i syna Lwa. Ale Burundaj rozszalał się w złości zato że Daniel budował grody na swojej ziemi. Jedyny sposób był ułaskawienia potężnego rozkazodawcy zwalać zamieszkałe grody, które miały być zasłoną, bezpieczeństwem, strażnicą państwa. Palił więc ojcowskie syn Daniela i swoje Wasilko, Łuck i Krzemieniec. Chytry Wasilko ostrzegł brata przez władykę z Szumska o wszystkiem. Daniel więc uciekł do Lechii i do Węgier. Burundaj z Wasilkiem nadciągnęli pod Włodzimierz i kiedy się zatrzymali pod noc, książę kazał zapalić swoję stolicę, bo niepodobna było jej zburzyć prędko ludzką siłą, tak był ogromny to gród: stolica Wołynia zgorzała całkiem w noc jedną. Nazajutrz Burundaj przyjechał na dworzec Wasilka, który mu obiad wyprawił. Po pięciu dniach spoczynku wśród tych rozwalin, kazał Burundaj księciu skopać cały Włodzimierz; spełniono ten rozkaz. Burundaj chwalił posłuszeństwo Wasilka. Potem ciągnął Burundaj z orężem pod Chełm, który się chciał bronić, bo miał tęgie mury i wielką liczbę zbrojnych. Lecz Mongoł wyprawił księcia z dwoma murzami umiejącemi po słowiańsku, do wojewodów, żeby się poddali. Wasilko znowu rozkaz spełnił, wolę pana oświadczył, lecz wziął w rękę kamień i rzucił go na ziemię. To znaczyło, żeby się miasto nie poddawało, liczył na to, że Mongołowie nie umieli zdobywać twierdz. Wasilka okrzyknął wojewoda chełmski zdrajcą, lecz cel był dopięty, Burundaj od oblężenia odstąpił i poszedł do Lechii, po której przewodnikami mu byli Wasilko i Lew syn Daniela.

Szła ta nawała na Lublin i Zawichost, tu wbród przebyła Wisłę i obległa Sandomierz. Książęta waregscy zachęcali gród do poddania się, obiecywali mu bezpieczeństwo, gród się bronił i dopiero po czterech dniach walki zdobyty i wycięty. Mindows zemścił się na Wasilku za Litwę i Lechiję. Uderzył jednocześnie na Mazowsze i na księcia Włodzimierskiego: wojna ruska toczyła się w okolicach Kamieńca. Wasilko czekał na świeże siły i potem uderzył śmiało, bił się około Jasiołdy, Mielnika, Nebla, towarzyszył mu syn jego Włodzimierz. Odniósł zwycięztwo tak świetne, że aż książęta pińscy przyjechali mu winszować, Fedor, Dawid i Juryj. Z pułku Wasilkowego jeden tylko poległ, książę posłał zaraz do króla brata trofeja (Danił. I, 107). Swarno z Litwą napadł na księztwo Krakowskie, dla tego Bolesław Wstydliwy szukał go w Rusi około Chełma i zapaliła się niechcący wojna Lechii z Rusią i szli wojewodowie Bolesławowi Siegniew, Wierz, Sulko i Nieustęp. Wkroczenie ich było nagłe, więc pospieszył Swarno a za nim Wasilko i syn jego Włodzimierz; pierwszy kręcił się około Lublina, Włodzimierz zaś w następstwie ojca koło Biały (od Brzescia?). Wasilko czekał w Czerwieńsku. Syn po krótkiej wyprawie skręcił na Czerwieńsk i z ojcem powrócił na Wołyń do swojej stolicy. Krakowianie pustoszyli te strony. Bolesław przysłał wtedy do Wasilka Grzegorza, proboszcza lubelskiego, z wnioskiem, żeby zjechali się obaj książęta w Ternawie. Wasilko był już na drodze w Grabowcu, kiedy się dowiedział, że na zjazd się wcale nie zanosi i że wojewodowie krakowscy zawrócili się ku Bełzowi. Poszedł ze Swarnem i synem do Czerwieńska i ujrzał kraj w płomieniach. Po małych utarczkach cofnęli się Lechowie i wtedyto Wasilko posłał Swarna i syna w pogoń za niemi, Swarno na samej granicy dopędził wojewodów, nie czekając na brata uderzył i poniósł klęskę. Pokój w Ternawie pogodził książąt wszystkich i był to ostatni czyn Daniela, który umarł 1266 r. Pierwszy był skutek ten, że królestwo upadło, bo nikt nie był w stanie podnieść Danielowego ciężaru. Podług praw waregskich, berło i pierwszeństwo w rodzinie winien był wziąć Wasilko, lecz zobaczywszy, że brat zostawił kilku synów, widział że nad niemi panować nie będzie i królestwo Rusi rozpadło się na dzielnice. Wasilko został przy księztwie Włodzimierskiem, postaremu, lecz zwano go wielkim, jako naczelnego księcia: z synowców zaś wzięli, jeden Przemyśl, drugi Łuck, trzeci Chełm i Halicz. Wasilko pewny wpływ na umysły synowców wywierał. Otwierały się wtenczas dla dynastyi świetne widoki na Litwie, po śmierci Mindowsa, kiedy syn jego mnich Wojsielk władzy się dobijał. Z pomocą Swarna księcia halickiego i stryja jego Wasilka usadowił się wreszcie na tronie (pod koniec lata albo na jesień 1265 r.). Wojsielk uznawał Wasilka za swojego ojca, pana i hospodyna, mówi latopis. Swarno zaś miał po Wojsielku panować w Litwie. Lew ambitny postanowił zająć miejsce Swarna i zaprosił Wojsielka, do stryja, niby w celu pewnych układów. Przyjechał Litwin do Wasilka i zdradą zabity został przez dworzan Lwa. Nie utrzymał się i Swarno w Litwie, zwłaszcza że umarł niedługo; wielkim księciem po Wojsielku obrany Trojden (ob.), książę dziki, wróg zacięty Wasilka, który mu w bojach trzech braci zabił; dla tego i mścił się na waregach Wołynia. Zabójstwo Wojsielka nastąpiło według Długosza 9 Grudnia 1267 r. Wasilko zostawał w wielkiej przyjaźni z królem serbskim Stefanem Drahutinem, który nieraz posyłał mu dary, cerkwiom jego państwa i ubogim jałmużnę. Strata brata, zabójstwo Wojsielka wskazały mu, że i jego koniec się zbliżał. Rzeź Sandomierza ciągle mu stała w oczach. Złamał się więc o te wspomnienia i straty, charakter dziki, namiętny, wojenn

Wasilka *cruenti animi vir, audax et bellicosus*, mówi Chodykiewicz: stary porzucił świat, przyjął sukienkę zakonną i pokutując za Sandomierz zamknął się w pustelni pod górą św. Jerzego we Lwowie, na synowca Lwa włożywszy powinność, żeby zbudował na górze monastyr z drzewa bukowego, co Lew i spełnił. Wasilko zmarł r. 1269 «wielki książę.» Zwłoki jego pochowane w biskupstwie włodzimierskiem. Zostawił jednego syna Jana Włodzimirza, który objął w rządy księztwo włodzimirskie, zamknięte wtenczas w granicach Wołynia północnego, ziemi brzeskiej i części Podlasia około Bielska. Trojden w. książę Litwy na niego przeniósł niechęć, jaką miał do ojca i nękał go wojnami. Żona Wasilka Helena umarła wprzód r. 1265 i pochowana także we Włodzimirzu w cerkwi Najśw. Panny. Byłato z rodu księżniczka suzdalska, córka Jerzego Wszewłodowicza, poległego w boju z Mongołami nad Sitą roku 1238. W liście papiezkim, w którym zatwierdzone jej małżeństwo z Wasilkiem, nazwana Dąbrówka, Dobrava; być to może imię jej przybrane, kiedy przyjęła uniję z Kościołem, tak samo żona Kazimirza Odnowiciela, Maryja, przezwała się Dobrogniewą. Córka ich Olga za Andrzejem Wszewłodowiczem Czerniechowskim, zaślubiona około r. 1261. Postać księcia tak opisuje latopis: «Wasilko był wzrostem średni, rozumem zaś wielki i odwagą.» *Jul. B.*

Wasil, albo *Wasilsursk*, miasto powiatowe gub. Niższonowogrodzkiej (Niżegorodzkiej), leży na prawym wyniosłym brzegu rzeki Wołgi i nad wpadającą do tejże rzeką Surą, odległe o 23 mile od miasta gubernijalnego; założone w r. 1523. Obecnie posiada gruntów miejskich 3,876 dziesięcin, domów 450 (6 murowanych), 2 cerkwie, szkołę powiatową, szpital, sklepów 19; fabryk i zakładów nie ma. Liczba mieszkańców wynosi 2,565 głów płci obojga (w r. 1860); rzemieślników 75. Mieszkańcy trudnią się ogrodnictwem warzywnem i owocowem, tudzież połowem ryb w Wołdze, Surze i jeziorach do miasta należących; ryb poławia się corok za 1,300 rs. Handel małoznaczący. Powiat leży we wschodniej części gubernii, zajmuje powierzchni $64\frac{1}{2}$ mil kw. Północna część powiatu poza Wołgą leżąca, jest nizka, obfituje w lasy, błota i łąki. Ziemi uprawnej 149,871 dziesięcin. Grunt w miejscach do Wołgi zbliżonych piaszczysty i gliniasty, w dalszych zaś czarnoziemny. Oprócz Wołgi żeglowną jest rzeka Sura. Z rzek do Wołgi wpadających znaczniejsza Wietługa; do Sury, Urga. Jeziora i błota niewielkie. Lasy zajmują 125,440 dziesięcin (z tych drzewa budowlanego 52,941 dzies.). Liczba mieszkańców w powiecie wynosi 87,886 głów płci obojga (w r. 1860); na milę kwadratową przypada (wraz z miastem) 1,386 głów. Oprócz Wielkorossyjan, w niektórych osadach mieszkają Czuwasze, Czeremisi i Tatarzy (tych ostatnich 7,302 głów). Siół w r. 1860 było 164, dworów 12,448. Rolnictwo stanowi główne mieszkańców zatrudnienie; sieją w znacznej ilości len i konopie. Czeremisi trudnią się pszczolnictwem. Łąk niewiele; najlepsze nad rzekami Surą i Imzą; zajmują w ogóle 17,000 dziesięcin. Koni było 23,400, bydła rogatego 19,727, owiec pospolitych 49,497, trzody chlewnej 11,892 sztuk. Zakładów fabrycznych 196 (produkujących rocznie za 123,000 rs.); z tych główniejsze: skór 62, olejarni 14, powrozów i lin 5, cegielni 21, gorzelni 2, huta szklana i t. d. Najwięcej rozwinięty jest przemysł garbarski; corocznie wyrabia się około 75,000 skór, za 248,000 rs. Z jarmarków znaczniejsze w siole Spaskiem 2, Worotyńcu i Szochinie; nadto targi w siołach Jurynie i Sumkach nad Wołgą. *J. Sa...*

Wasiliszki, miasteczko niegdyś starościńskie, dziś skarbowe w dawnem

wojew. Wileńskiem, pow. Lidzkim, dziś w gubernii i powiecie tychże imion. Klasztor tutejszy ks. dominikanów przy dawnym drewnianym kościele św. Jana Chrzciciela, fundował z drzewa r. 1658 sędzia ziemski lidzki, późniejszy kasztelan witebski, Marcin Dominik Limont, a uposażenie pomnożyła Katarzyna Frąckiewiczowa, pisarzowa polna lit., zapisem 10,000 złp. w r. 1662, tudzież biskup wileński Jerzy Tyszkiewicz, takimże zapisem na 10,000 złp. w roku następnym. Klasztor drewniany spłonął był w pożarze r. 1702, a na miejsce jego dominikanie nowy wybudowali w r. 1724. Staraniem tegoż zgromadzenia poczęto w r. 1769 murować nowy kościół, który w roku 1790 ukończony, konsekrował biskup Walenty Wołczacki. Klasztor w r. 1832 skasowano, a kościół zamieniono na parafijalny. Podczas wojny szwedzkiej w r. 1706, stał w Wasiliszkach czas jakiś król Stanisław Leszczyński z wojskiem i oświadczenia poddającej mu się szlachty litewskiej w głównej kwaterze swojej tutaj przyjmował. Obecnie miasteczko liczy 188 domów i 1859 mieszkańców. W pobliżu jego leży wieś *Szejbak-pole* z klasztorem niegdyś ks. Franciszkanów, pamiętna walnem zwycięztwem Erdziwiłła, odniesionem w r. 1242 nad Szejbakiem wodzem Batego. *W. K.*

Wasilko Rościsławowicz, pierwszy książę trębowelski (um. 1124 r.). Rościsław syn jedyny najstarszego z synów Jarosława Mądrego, Włodzimierza, nie otrzymał żadnej dzielnicy od dziada, kiedy dzielit państwo swoje kijowsko-nowogrodzkie, dla tego, że Jarosław tylko żyjących swoich dzielił synów przed śmiercią, a Włodzimierz umarł tylko co przed ojcem. Rościsław więc był pierwszym wydziedziczonym książęciem, czyli jak po skandynawsku mówiono, izgojem. Lecz książę dzielny, niespokojny, wiele kosztował stryjom, bo się gwałtownie dobijał dzielnicy, (ob. *Encyklopedyja powszechna*, tom XXII, str. 264). Zginął w Tmutorokaniu nad morzem Azowskiem. Zostawił trzech synów, Ruryka, Włodzimierza i Wasila. Rościsławicze założyli potęgę swojego domu na grodach czerwieńskich. Ruryk mniej jest znany, dzielniejszy odeń Włodzimierz znany Wołodarem, w naszej historyi znany ze smutnej strony i Wasil, zdrobniale nazywany Wasilkiem. Książęta bez dzielnicy bawili na Wołyniu we Włodzimierzu u księcia Jaropełka Izasławowicza, który ich ojca był bratem stryjecznym. Wielkim książęciem na Kijowie był wtedy po śmierci starszych braci Wszewłod, syn Jarosława Mądrego, dawniejszy książę perejesławski. Rościsławiczom tęskniło się; otóż kiedy upatrzyli potemu sposobność, gdy stryj wyjechał do wiel. księcia, nagle na siebie opanowali gród Włodzimierz. Wielki ks. siłą zbrojną usunął ich i przywrócił Jaropełka, lecz obraził tego znów przywołaniem tułającego się izgoja Dawida Igorewicza, i dał mu Drohobuż na Wołyniu. Dawid stryjeczny brat Jaropełka, był synem księcia, który pierwotnie trzymał dzielnicę na Wołyniu i teraz jakby wracał do swojego dziedzictwa, więc przerażał Jaropełka, który widział, że go sciskają na Wołyniu. Rościsław, Jaropełk i Dawid, byli to synowie pierwszych ks. udzielnych, wszyscy synowcy w. ks. Wszewłoda. Po śmierci stryja imby należało wstąpić na tron kijowski, bo po stryjach wszystkich szli dopiero synowcy. Równy był stopień pokrewieństwa tych książąt, więc zazdrość. Rościsław nie żył i w prawa jego wchodzili trzej synowie tułacze, ale do dzielnicy, nie do wielkiego księztwa. Gdyby żył Rościsław, byłby pierwszym po Wszewłodzie do Kijowa dziedzicem, teraz synów jego uprzedzali Jaropełk i Dawid. Nie było, nie mogło być zgody, tembardziej, że Rościsławicze jak ojciec dobijali się o ziemię i panowanie. Podobno owładnęli sami zajazdem grody czerwieńskie i podzielili się niemi. Wszewłod,

wielki książę, rad nie rad, człowiek spokojny, dobry i wyrozumiały, pozwolił im tam się rządzić. Rosło więc niebezpieczne spółzawodnictwo na Wołyniu, na czerwieńskich grodach. Jaropełk, który się zbuntował przeciw wielkiemu księciu stryjowi i nawet do Polski uciekał (za Władysława Hermana), padł wreszcie ofiarą zdrady: jechał do Zwienigrodu, jednego z czerwieńskich i w drodze zabity, poległ od zbójcy Nieradeca. Gdy zabójca schronił się do Przemyśla, w ktorym panował jeden z najstarszych Rościsławiczów Ruryk, podejrzenie padło, że to za ich sprawą nastąpiło zabójstwo (r. 1086). Niewiadomo, czy bracia Rościsławicze dzielili się grodami czerwieńskiemi, ale zdaje się, że Ruryk trzymał całą dzielnicę, i że dopiero po jego śmierci Wołodar starszy wziął Przemyśl, okolicę bliższą Polski, Wasilko zaś Trębowlę, wschodnio-południową część kraju pograniczną od Wołynia. Tu sąsiadował z Dawidem stryjem, który po śmierci Jaropełka z Drohobuża pomknął się do Włodzimierza i został księciem Wołynia. Wasilko Wareg niespokojny bił się z Połowcami na brzegach Worskły i Supoja, i jednocześnie niszczył pogranicza Polski, która po ucieczce Bolesława Śmiałego nie mogła uspokoić się pod nowemi rządami. Owszem połowców ułagodziwszy sam ich prowadził na Polskę i przechwalał się jeszcze: »ja to Lachom mnogo zła zrobiłem« (Nestor u Bielowskiego, str. 764). W r. 1097 książęta waregscy zebrali się na kongress familijny do Lubecza, żeby nawzajem sprawy swoje i dzielnice urządzić. Każdy brał to, co za swoje uważał, a raczej wszyscy nawzajem zapewniali sobie posiadłości; byli tam obadwaj bracia Rościsławicze i utrzymali się przy grodach czerwieńskich, Dawid przy Wołyniu. Dotąd dzielnice te mieli z łaski, od tej chwili już z prawa. Wasilko trzymał postaremu Trębowlę, Wołodar Przemyśl. Już wtedy najstarszej linii nie stało stryjów, i wielkie księztwo wziął Świętopełk syn Izasława, brat owego Jaropełka zabitego zdradą. Po świeżo zaprzysiężonej zgodzie nastąpiła nowa zdrada. Dawid nie był kontent z sąsiedztwa Rościsławiczów, bał się ich ambicyi i osobistej dzielności. Lękał się może losu Jaropełka, więc cios postanowił uprzedzić. Prosto z Lubecza przybywszy do Kijowa, nim jeszcze inni książęta powrócili każdy do siebie, zaczął nowemu wielkiemu książęciu kłaść w ucho, że knują na niego spisek Wasilko trębowelski, z Włodz. Monomachem synem poprzedniego wiel. księcia Wszewłoda. Tymczasem Dawid sam tę knuł zdradę. Dawid był nikczemny, Świętopełk słaby i ograniczony. Mówił Świętopełkowi: »strzeż głowy swej, kto zabił brata twego Jaropełka teraz godzi razem na mnie i na ciebie.« Świętopełk więc jak Dawid knuć także począł zdradę. »Jeżeli nie pojmiem Wasilka, mówił wtedy Dawid do brata stryjecznego, to ani tobie w Kijowie, ani mnie już nie panować na Włodzimirzu.« Wtem z Lubecza później nieco nadjeżdża do Kijowa Wasilko, bo tędy mu droga wypadała do Trębowli. D. 4 Listopada przeprawił się na Wydobycz, gdzie był monastyr świętego Michała, i poszedł pokłon uderzyć do cerkwi, poczem jadł wieczerzę, towary zaś swoje rozłożył na Rudycy. Bielowski (*Monumenta*, str. 790), tłomaczy, że namioty rozbił, ale w Latopisie jest wyraźnie, «towary swoja.« Mogły być towary w namiotach i zapewnie były, ale zamiast towarów namioty kładąc Bielowski, starł charakterystyczny rys kniaziów waregskich. Każdy z nich był tyle księciem panującym, co kupcem. Samo panowanie o tyle miało dla nich wartości, o ile przynosiło korzyści ich skarbowi, nie tylko łakomi byli dla siebie, ale i dla drużyn, które utrzymywali, a które były jedyną podstawą ich prawa i władzy w ziemi Słowiańskiej. Dla łupu książęta prowadzili wojny.

Bardzo więc być może, iż Wasilko na kongress wybierając się do Lubecza, myślał razem i o korzyściach materyjalnych, że handlował; wiózł do Lubecza towary swoje, płody krajów południowych, żeby je przy zdarzonej sposobności wymienić na północne. Gdyby książę do Lubecza jechał z orszakiem jakim swojej drużyny, nie potrzebowałby zapewne rozbijać namiotów na polu, otaczałby go ciągle orszak i w monastyrze wydubickim, nie mógł zaś tak być niezmiernie wielki, bo drużyna siedziała w księztwie i pilnowała prawa książęcego. Wieczorem nadszedł książę do swoich towarów i spał z niemi. Nazajutrz się udał wielki książę do Wasilka prosić, go żeby nie odjeżdżał przed świętym Michałem, t. j. imieninami jego, Świętopełk miał bowiem na chrześcijańskie imię Michał. Wasilko odparł, że nie może czekać, bo ma w domu wojnę. Zapewne myślał o nowej napaści na Polskę. Wtedy i Dawid powtórnie przysłał prosić, żeby zaczekał, »pojedziem obaj« mówił. Wasilko uparty nie słuchał. Więc Dawid rzekł do Świętopełka: »oto widzisz, lekce cię waży, chociaż jest w twoich ręku, ale niechno wjedzie do swojej włości, sam zobaczysz czyli nie zajmie twoich grodów Turowa i Pińska i drugich jeszcze grodów, wspomnisz moje słowa. Owóż przywołaj go zaraz i oddaj go mnie." Świętopełk usłuchał i posłał do Wasilka z prośbą, żeby chociaż go przejazdem nawiedził, ucałował się z nim i z Dawidem zabawił; niby to wielki książę uwiadamiał Wasilka, że i Dawid jest i że się z nim może zobaczyć. Trębowelski uwierzył, wsiadł na konia i pojechał do Świętopełka, ale w drodze ostrzegł go młody otrok, pachołek: »nie idź książę, chcą cię jąć.« Ale Wasilko zastanowił się: »jako mnie jąć mają, wszakże oni krzyż pański całowali« (to jest przysięgali zgodę i pokój); jeżeli który będzie przeciw któremu, to przeciw niemu będzie krzyż i my wszyscy.« Więc przeżegnał się i jechał dalej, i myśląc: „dziej się wola pańska." Przyjechał z małą drużyną na dwór książęcy. Wyszedł na przeciw niemu Świętopełk i wprowadził do izby, do której teraz wszedł i Dawid i usiedli wszyscy dla rozmowy. Świętopełk szukając kłótni zaczął: „zostań się na święto." Na to jemu Wasilko: »nie mogę zostać bracie, jużem rozkazał towarom swoim iść naprzód.« Dawid siedział jako niemy i Świętopełk drugi raz: »więc chociaż zjedz śniadanie z nami." Na to zgodził się Wasilko i Świętopełk zaraz wyszedł dać stosowne polecenia. Zbrodniarzowi niestało odwagi, »nie bje w Dawidie hłasa ni posłuszanija,« powiada latopis, bo ledwie zostali sami dwaj książęta i Wasilko począł coś mówić, wyszedł Dawid i nasłał ludzi, którzy Wasilka okuli w podwójne kajdany i straż do niego na noc przystawili. Nazajutrz wielki książę zwołał bojarów (to jest drużynę swą waregską) i Kijowian (poddanych, ujarzmionych polan), opowiedział przed niemi wszystko, co mu prawił Dawid, że Jaropełka jeniec zabił, a z Monomachem knuł spisek. Bojarowie i ludzie na to rzekli: »należy ci książę strzedz swej głowy, jeżeli prawdę mówił Dawid, niechaj Wasilko odbierze karę, jeżeli nieprawdę, niechaj przed Bogiem za to odpowie." Wyrok iście waregski: czy tak, czy inaczej, ma zginąć Wasilko. Bojarowie i drużyna wyrokowała tak, bo zgadzało się to z jej poglądem na sprawy, ludzie zaś t. j. Kijowianie tak, bo musieli; niechajby tylko odważyli się nie iść po drodze sprawiedliwości książęcej: alboż to raz już straszne rzeczy widzieli? Duchowieństwo tylko błagało wielkiego księcia o Wasilka, lecz Świętopełk, jak Piłat, na Dawida mu ukazał, jakby na niego zdawał sprawę. Dawid widząc to, nie nastawał na śmierć Wasilka, ale na jego oślepienie. Świętopełk zląkł się i gotów był wolno puścić Wasilka, lecz Dawid nastawał. Więc w nocy wywieźli nieszczęśliwego książęcia do Wyszogrodu, o 10 wiorst od Kijowa,

na prostym wozie skutego i wprowadzili do małej izdebki i posadzili. Znalazł się tam torczyn Berendy stepowiec, owczarz Swiętopełka i nóż ostrzył. Wasilko zgadł, że go chcą oślepić i począł głośno płacz zawodzić. Wtem weszło dwóch podesłanych koniuchów, Świętopełków i Dawidów, i poczęli rozpościerać kobierzec, potem Wasilka na nim chcieli przewrócić, lecz ks. długo borykał się ze zbójcami i obalić go nie mogli. Weszła większa chmara zabójców, obalili go wtedy i związali i deskę z pieca zdjąwszy, piersi mu nią przycisnęli, a lubo koniuchowie na dwóch jej końcach usiedli, jeszcze nie mogli obezwładnić księcia. Wtedy dwaj owi drugą deskę ściągnęli z pieca i położyli na księciu i siedli na niej, że nieszczęśliwemu aż piersi trzeszczały. Torczyn przystąpił wtedy i nożem uderzyć chciał w oko, lecz chybił i twarz przeciął księciu, czego ślady do śmierci zostały. Wraził mu nóż raz i drugi w oko, wyjął źrenicę jedną i drugą. Wasilko niedrgnął. Wzięli go wtedy na wóz z kobiercem i powiezli do Włodzimierza na Wołyń. Minąwszy most wozdwiżeński zatrzymali się na targowicy, i tu dopiero zwlekli z księcia skrwawioną koszulę i dali ją wyprać popadi, która uprawszy włożyła ją na księcia, gdy mordercy obiad jedli: płakała popadia, patrząc na księcia jakby nie żywego. Obudził płacz ten Wasilka i zapytał się, gdzie jest? „w grodzie wozdwiżeńskim, była odpowiedź. Prosił wody i dali mu jej. Ożył nieco i rzekł pomacawszy koszulę: „czemuście zdjęli ją ze mnie? niechbym umarł i stanął przed Bogiem w owej krwawej koszuli.” Po obiedzie jechali dalej z księciem zbójcy a prędko po grudzistej drodze, bo już zimno było i szóstego dnia przybyli do Włodzimierza. Przyjechał tam za nim i Dawid niby na upatrzonego zwierza i osadził go w dworze Wakiejowym, i przystawił trzydziestu mężów straży i dwóch pachołków książęcych, Ułana i Kolczę. Tu trzymał w więzieniu księcia, może miał jakie względem niego zamiary, ale zaledwie się rozgłosiło o tej zbrodni po świecie, Monomach zapłakał i rzekł: „nie bywało jeszcze takiej zbrodni na ziemi ruskiej, ani przy dziadach naszych, ni przy ojcach naszych.” I wezwał braci swoich stryjecznych z czerniechowskiej dzielnicy Swiętosławiczów: „pójdźcie ze mną ku Gorodku, naprawimy to złe; bo jeżeli go nie naprawim, powstanie większe złe, brat brata pocznie zarzynać i wyginie ziemia Ruska, i wrogi nasze, połowcy przyjdą i ziemię ruską zagarną.» Czerniechowscy Dawid i Oleg też zapłakali i rzekli: „tego w rodzie naszym nie bywało.” I natychmiast zebrawszy zbrojnych, poszli co żywo trzej książęta na spotkanie się ku księciu Perejesławia. Monomach, typ Warega, płakał z widoków, toż i jego bracia, którzy także nie mieli pamięci. Zdarzyło się im wyborne pole do łupieży i zdobyczy. Monomach poczynał coraz więcej występować, jako książę czynu, pożerała go ambicyja. Teraz w Świętopełku jego pokolenie panowało w Kijowie. Po śmierci Swiętopełka, gdy brat jego Jaropełk zginął, szła kolej właśnie na czerniechowskich książąt, potem dopiero na Monomacha. Książę ten perejasławski postanowił kolej wyprzedzić, czerniechowskich usunąć, sam w Kijowie osiąść. Dla tego jest bardzo czynny, narzuca się wszystkim stosunkom, w Lubeczu godzi książąt, chce być ich superabitrem i sędzią. Stawia się teraz mścicielem Wasilka i pociąga za sobą czerniechowskich książąt, którzy idą za nim i załakomiwszy się łupów i dla tego, żeby nad poczciwością Monomacha mieć kontrollę jakąś. Monomacha jednak dobrze określił i powody walki; jeżeli brat brata zabijać będzie, powiada, wyginie ziemia ruska, to się znaczy w jego ustach, że przebierze się książąt, że lud strąci Waregów, gdy mu

i Połowcy rabunkami swemi pomogą. Dawid wołyński był więc w oczach książąt podwójnie występnym, że tępić począł dynastyję. Trzej książęta przyszli najprzód pod Kijow, Monomach stał pod Borem. Posłali do Świętopełka pytać się o powody zbrodni: «jeżeli zawinił Wasilko, oskarżyć go było przed nami.» Tłomaczył się pokornie przed bracią Świętopełk i wskazał Dawida, że to jego nastawania sprawiły oślepienie Wasilka, lecz się tutaj więcej rozgadał; czy chciał się usprawiedliwić z postępowania? Mówił, że Wasilko chciał osiąść we Włodzimirzu, a od niego oderwać Pińsk, Turów, Brześć i Pohorynę, (pewno to znaczy ziemie nad Horyniem), Monomachowi zaś oddawał stolicę kijowską. Dawniej była tylko mowa między spiskowemi książęty ogólna o niebezpieczeństwie niby grożącem im od Wasilka i Monomacha, Dawid straszył Świętopełka o Pińsk i Turow tylko, a teraz już wydaje się, że idzie o Kijów, o Wołyń i oprócz Pińska jeszcze o Brześć i Pohorynę. Czy dodał te obawy od siebie Swiętopełk, czy latopis się nie spostrzegł, o czem książęta spiskowi z sobą wprzód prawili? Prędzej to Swiętopełk dodawał chcąc mniejszą odpowiedzialność mieć przed bracią. Jakoż w istocie całą winę oślepienia zwalił na Dawida. Książęta odparli, że i Świętopełk winien, bo stało się oślepienie w jego grodzie. I nazajutrz przeprawiali się przez Dniepr, co widząc Świętopełk zabierał się już do ucieczki. Zatrzymali go kijowianie, dla których lepszy był taki pan niedołężny, jak Swiętopełk, niż chytry, jak Monomach. Wysłali do wodza koalicyi książęcej jego matkę wdowę i metropolitę Nikola, żeby uprosili zmiłowanie dla ziemi ruskiej, a raczej obronę jej od pogan. Monomach, któremu najłatwiej było łzy ronić, ile tylko razy zechciał, rozpłakał się i zlitował, ale ofiarę mocniej ścisnął w rękach swoich i kazał Swiętopełkowi iść w przedniej straży, pojmać lub wypędzić Dawida. Następne szczegóły mamy od naocznego świadka Wasila, który pierwszy po Nestorze ciągnął jego latopis. Był ów kronikarz wtedy we Włodzimirzu. Zawołał raz go w nocy Dawid i wysłał na pośrednika do więźnia, który niby dał się z tem słyszeć przed Kolczą i Ułanem, że gotów posłać swoich mężów do Monomacha, aby się wrócił. Wmawiał w swoję ofiarę Dawid i tę obietnicę i te słowa, bo Wasilkowi na myśl nawet nie przychodziło zostać pośrednikiem przeciwko sobie, właśnie w chwili gdy ciągnęły na jego obronę zbrojne zastępy. Jeżeli sprawi to Wasilko, obiecał mu Dawid dać na dzielnicę który gród do wyboru, Wsiewołoż, Szepil albo Peremil. Te słowa wskazują, że Dawid myślał całe życie więzić Wasilka i że z dzielnicy trębowelskiej nic już nie zostało, pewno ją zagarnął Wołodar, bo trudnoż przypuścić, żeby niedołężny Dawid, który sobie i z Wołyniem poradzić nie mógł. Wołodar skorzystawszy na niedoli brata, nie upominał się o jego wolność; podnieśli tę sprawę książęta ci, którzy dopiero zarobić pragnęli. Wasilko kronikarzowi przyznawał się, że nic nie obiecywał, ale zaczepiony dał słowo, iż nie chciał rozlewu krwi ze swojej przyczyny. Zdziwił się tylko ofiarą, poco mu daje gród swój Dawid, kiedy Trębowla należy do niego? Stanęło na tem, że Wasilko miał słać Kulmieja do Monomacha. Dawid nie chciał Kulmieja, mówił że go nie ma. Podobno straciwszy głowę Dawid, chciał Wasilka oddać królowi Polan krakowskich i gnieźnieńskich Władysławowi. Dowiedział się o tem Wasilko i rzekł do kronikarza oddaliwszy służbę: «nie dosyć że jeszcze Dawid nasycił się krwi mojej? Wszak wiele złego wyrządziłem Lachom i wyrządzać im jeszcze zamierzałem, mszcząc się za ziemię ruską. Jeśli mnie

wyda Lachom, nie lękam się śmierci, lecz powiadam ci prawdę, że to wszystko Bóg dopuścił za moją hardość. Gdy albowiem dowiedziałem się, że ciągną ku mnie berendeje, pieczeniegowie i torki, pomyślałem sobie, że gdy nadejdą powiem bratu memu Wołodarowi i Dawidowi: dajcie mi młodszą swoję drużynę, sami zaś pijcie i cieszcie się. I myślałem: zimą, latem wtargnę do Polski, podbiję ją, zemszczę się za ziemię ruską, a potem chciałem najechać Bulgarów dunajskich i przesiedlić się w ich kraj, a potem chciałem prosić się u Świętopełka i Włodzimierza (Monomacha) iść na Połowców. Rzekłbym im: pójdę na Połowców i albo sławę pozyskam, albo głowę moję położę za ziemię ruską. Innego zachcenia w sercu mojem nie miałem ani przeciw Swiętopełkowi, ani przeciw Dawidowi, oto klnę się na Boga i jego sąd ostateczny, iż nic zgoła nie zamierzałem złego przeciw braci mojej, i że oto za moją hardość poniżył i upokorzył mnie Bóg.» Zeznania to ważne, bo pokazują, że Wasilko oddychał tylko wojną bądź co bądź; skądże mu ta żądza zemsty względem Polski, którą mu nic nie była winna? Kiedy nadeszła Wielkanoc, poszedł Dawid z wyprawą, żeby zajechać włości Wasilka; tu pod Buskiem spotkał się z Wołodarem, nie śmiał przyjąć bitwy i zamknął się w grodzie, który zaraz książę przemyślski obległ. Zląkł się zemsty strasznej nikczemny Dawid i obiecał Wołodarowi wydać brata, jakoż i wydał go natychmiast, a Wasilko ślepy powrócił do Trębowli i panował w niej. Na wiosnę obadwaj bracia szczęśliwi z okoliczności, wyprawili się na Dawida, który zamknął się w swojej stolicy. Zdobyli i spalili Wsiewołoż. Kiedy ludzie uciekali z płomieni, Wasilko kazał wszystkich w pień ciąć „i wylał zemstę na ludzi niewinnych.” Następnie oblegli bracia Włodzimirz i żądali wydania doradzców i sprawców zbrodni: Turaka, Łazara i Wasila. Mieszczanie podnieśli głos, bo do nich odezwano się, złożyli wiecze i upominali się u Dawida, żeby ich wydał. Lecz książę odesłał ich do Łucka wprzódy i ztąd Turak uciekł do Kijowa, dwaj drudzy powrócili, na zgubę swoją, do Turyska. Włodzimierzanie dowiedzieli się o tem i znowu na Dawida powstali, żeby ich wydał, inaczej, grozili, że się Rościsławowiczowi poddadzą. Dawid poświęcił przyjaciół w Niedzielę, a nazajutrz do dnia powiesili Wasilkowicze obudwóch i strzelali do nich strzałami. Poczem książęta odstąpili od oblegania. Świętopełk dopiero wtenczas wystąpił przeciw znękanemu Dawidowi, przepędził go do Polski i Wołyń zajął. Wtedy rozwinęło się w nim plemienne łakomstwo i sądził, że za jednym zachodem wypędzi Wasilka z Trębowli i Wołodara z Przemyśla. Przypominał sobie, że czerwieńskie grody należały niegdyś do Kijowa i chciał je znowu przywrócić w. księztwu. Wyszli dwaj bracia w pole i krzyż z sobą wzięli, przed którym im przyjaźń poprzysięgał Świętopełk. Na Rożni stoczyła się bitwa. Wasilko krzyż podniósł i wołał: „Oto krzyż, któryś całował, wydarłeś mi oczy, teraz chcesz wydrzeć duszę, niechaj między nami ten krzyż rozstrzyga.” Ludzie Wasilkowi ciągle ów krzyż górujący po nad sobą widzieli. Bój był zacięty, Świętopełk uciekł pierwszy do Włodzimirza. Wołodar i Wasilko zwycięzcy nie szli dalej i rzekli: „dość nam na miedzy swojej stać.” Nie korzystali ze zwycięztwa, więc Świętopełk sprowadził na nich Węgrów z za Karpat. Węgrzy pobici byli przez Połowców i wojna zwaliła się na Wołyń, gdzie o panowanie rozprawiali się już sami, Świętopełk z Dawidem. W r. 1100 zebrał się nowy zjazd książąt koło Kijowa sądzić sprawę Dawida. Strącili go z księztwa Włodzimirskiego i wykroili nową dla niego małą dzielnicę ze stolicą w Busku. W zjeździe tym nie brali udziału Rościsławicze, więc ko-

rzystali z tego obecni na zjeździe i sądząc, że mogą braciom grodów czerwieńskich rozkazywać, dzielili się sami łupami i nawet rozporządzali się zaocznie na ich niekorzyść, Busk np. zabierali Wasilkowi. Zaraz słali do dwóch braci książęta zjazdu z nakazem, żeby Wołodar wziął Wasilka do siebie i trzymał go w Przemyślu, jeżeliby zaś tego nie chciał, żeby wydał im brata, a obiecali mieć wspólną nad nim opiekę. To jest po prostu znosili jednę dzielnicę i chcieli, żeby skrupiło się razem na Dawidzie i na Wasilku. Dopiero co wszyscy podnosili oręż w obronie Wasilka przeciw Dawidowi i Świętopełkowi, a potem przypuściwszy Świętopełka do współki, rozbijają i zbrodniarza i ofiarę. Żądają po Wołodarze, ażeby w Przemyślu razem panował z Wasilkiem, więc księztwo Trębowelskie biorą i obcinają w nadziei, że Wołodar sam jeden, w obec takiej koalicyi przeciw sobie ulęknie się, a jeżeliby nie chciał przytulić brata, oni szlachetni i wyrozumiali, biorą staranie około Wasilka na siebie, to jest, zabierają ofiarze księztwo, a za to będą mu dawali jeść. Książęta zjazdu żądali jeszcze po Rościsławiczach, żeby wydali im „chłopów i smerdów," których pobrali. Wołodar z Wasilkiem nie posłuchali tych rozkazów. Jakoż panowali sobie dalej spokojnie w swoich dzielnicach, lecz zawsze trzymali sojusz z Węgrami i Polską przeciw innym linijom waregskim. Prowadzili z bracią wojny, najwięcej przeciw Monomachowi, który po Świętopełku przywłaszczył sobie, wbrew zwyczajowemu prawu, wielkie księztwo. Kiedy Wołodar później dostał się w niewolę polską, Wasilko był pośrednikiem do pokoju i umówił się o 20,000 grzywien wykupu, sam dał wtedy od siebie 12,000 grzywien i przydał 500 srebrnych sprzętów, czasz, talerzy i kubków greckiej roboty (u Długosza, IV 218). Wasilko umarł r. 1124. Zostawił dwóch synów: Rościsława i Włodzimierza. Tak więc grody czerwieńskie ujrzały się nagle pod rządami czterech młodych książąt. Ale dwóch umarło niedługo, jeden Wołodarowicz i jeden Wasilkowicz Grzegorz w r. 1126. Jan zaś do r. 1141 panował na Trębowli, w dzielnicy ojca. *Jul. B.*

Wasilków, miasteczko niegdyś starościńskie, w dawnem województwie Trockiem, powiecie Grodzieńskim, dziś miasto tak zwane nadetatowe w gub. Grodzieńskiej, powiecie Sokolskim, leży o milę od Białegostoku nad rzeką Supraślem. Podług domysłu Narbutta, tu miała zajść w r. 1282 między Leszkiem Czarnym a Trojdenem w. ks. lit. stanowcza bitwa, w której Polacy odnieśli zupełne zwycięztwo nad Litwą i połączonymi z nią Jadźwingami. Historycy tę bitwę poczytują za ostatni objaw samodzielnego życia wojowniczego plemienia Jadźwingów. Znajdowane dotąd szczęty koni na piaszczystych nieuprawnych wzgórzach w pobliżu miasteczka, dają temu domniemaniu Narbutta cechę wielkiego prawdopodobieństwa i wskazują, że bitwa zajść musiała po lewej stronie drogi prowadzącej z Grodna do Białegostoku. Cóżkolwiekbądź, powstanie miasteczka datuje dopiero od r. 1567, w którym Zygmunt August rozkazał horodniczemu grodzieńskiemu Wołłowiczowi założyć je w miejscu zwanem Wasilków, oraz kościół i plebaniją w tymże roku fudował i gruntami uposażył. Około tegoż czasu starostą wasilkowskim i tykocińskim został znakomity wieku XVI pisarz Łukasz Górnicki, który po śmierci dobroczyńcy swojego Zygmunta Augusta osiadł tutaj w pobliskiej wsi Lipnikach i w niej podobno chlubnego żywota dokonał na początku w. XVII. W r. 1850 miasteczko liczyło 212 drewnianych domów i 677 mieszkańców, w przeważnej części żydów. Była tu już wówczas fabryka średniej dobroci sukna, wyrabiająca rocznie na 10,000 rs. towaru, tudzież przędzalnia

wełny na przedmieściu Suchoniach. Obecnie miasteczko posiada około 200 domów, kościół katolicki, cerkiew prawosławną, synagogę żydowską, 2 fabryki, tudzież około 1,400 mieszkańców (ob. *Wasylków*). *W. K.*

Wasiugan (u Ostyjaków *Jellejugan*, wielka rzeka i *Wal-jugan*, wązka rzeka, u Samojedów *War-ki*, wielka rzeka), rzeka w gub. Tomskiej, początek bierze w bagnistym stepie Wasiugańskim, płynie na rozległości 114 mil, uchodzi do rzeki Obi (o 9 blizko mil poniżej miasta Naryma). Spławiają nią zboże do rzeki Obi, obfituje w ryby. Do Wasiuganu uchodzą rzeki z lewej strony: Purełka; z prawej, Niurełka (u Ostyjaków Jarga-jugan, t. j. rzeka samojedzka), Chałat albo Sałat, Czeszabka (u Osty: Waj-jugan, rzeka jelenia). Nad brzegami całego systemu rzecznego Wasiugańskiego mieszkają Ostyjacy i tylko nad Czeszabką w małej liczbie Samojedzi. Krajowcy trudnią się myśliwstwem i połowem ryb; bydła nie hodują, mieszkają w jurtach.

Wasiugan. Pod tem imieniem znaną jest cała północna część Baraby, leżąca w okręgach Kaińskim i Tarskim w gubernii Tobolskiej, długa na $85^5/_7$ mil. Jestto najwznioślejsza część Baraby (około 500 stóp); tu biorą początek liczne rzeki, jak to: Czułym, Kargat, Om, Tartas, Tara, Uj, Szym, Tuj, Turtas, Demjanka, Szagarka, Czaj, Parabiela, Wasiugan, Jugan, Sałym i t. d. Z tych płynące na północo-wschód uchodzą do rz. Obi, na południo-zachód do Omi, na zachód zaś tworzą Wasiugan. Większa część powierzchni Wasiugana składa się z niezliczonego mnóstwa jezior, błot i trzęsawisk, miejscami poprzecinanych przez suche przesmyki, wyspy i pagórki; te ostatnie pokryte gęstemi lasami iglastemi, podobnież pochyłości nad rzeką Ujem i Tartasem. Podczas wiosennego i jesiennego wezbrania, większa część Wasiugana zamienia się w wielkie jezioro, mające około 57 mil obwodu. W zimie myśliwi udają się tu na łyżwach dla połowu zwierząt. Tu żyją wiewiórki, sobole, łosie i jelenie; rosną orzechy laskowe, maliny i inne jagody. Liczba mieszkańców (Ostyjaków i Tunguzów) wynosi 470 głów płci obojga. *J. Sa...*

Wasiuryńska stannica leży w obwodzie Kubańskim, na prawym brzegu rzeki Kubani; odległa o 5 mil na północo-wschód od Ekaterynodara; założona w roku 1791. Liczba mieszkańców tejże wynosi 2,086 głów płci obojga (w r. 1855). *J. Sa...*

Wasiutyńce, sioło w gubernii Półtawskiej, w powiecie Zołotonowskim, nad rzeką Kowrojecą, do Dniepru uchodzącą; odległe o 5 przeszło mil od miasta Zołotonoszy. Posiada 547 dworów i 3,547 mieszkańców płci obojga (w r. 1860). *J. Sa...*

Waskiewicz (herb). Na tarczy krzyż złoty, u podstawy na dwie części rozdzielony, w polu niebieskiem, na hełmie trzy strusie pióra.

Waśniow, miasteczko rządowe w gubernii Radomskiej, powiecie Opatowskim, od stacyi pocztowej Ostrowiec wiorst 8 odległe. Biedna ta mieścina, była w XIV wieku własnością opactwa kanoników regularnych w Trzemesznie. Kazimierz Wielki, przywilejem swym r. 1351, tej wsi wówczas, oraz drugiej Jeżowowi, prawo szredzkie, oraz wójtowstwo nadał, którego to nadania oryginał, z wiszącą królewską pieczęcią, mieszczanie dotąd u siebie chowają. W r. 1467 Waśniów był miastem, i już nie do trzemeszeńskich kanoników, ale do opactwa w Wąchocku należał, co się okazuje z przywileju, który mu Kazimierz IV na jarmarki nadał, a król August II w r. 1761 zatwierdził. Przez pogorzel, przed dwudziestu kilku laty przypadłą, miasto to do ostatniej przyszło nędzy, i dziś, oprócz przywilejów, żadnego innego śladu nie ma. Jarmarki bowiem i cechy żadne nie istnieją. Kościół murowany

parafijalny stanął w XVII wieku. Jest tu magistrat, domów ma drewnianych 34, mieszkańców 319. *F. M. S.*

Waśniewski (Antoni), proboszcz parafii św. Antoniego we Lwowie, ur. się 1811, zmarł 1862 r. Odbył pielgrzymkę na Wschód i opisał ją w dziele: *Sześć tygodni na Wschodzie, podróż do Carogrodu odbyta w r. 1846* (Kraków, 1851). Ciekawy tu jest rys biskupstwa katolickiego w Multanach.

Wassal, *Wazal*, w średniowiecznej łacinie *vasallus*, *vassus*, *miles fidelis* albo *feudatorius*, tak w systemacie feudalnym Wieków Średnich nazywano tych, którzy się względem swoich panów lennych obowiązywali do wiernej służby, głównie wojennej, za co doznawali od nich opieki, oraz prawa użytkowania z pewnej części gruntów lub z intratnego urzędu, z czego w późniejszej epoce feudalizmu wyrosła prawdziwa własność użytkowa (*dominium utile*). Wassale byli albo bezpośredni (*immediati*), którym lenność nadawał wprost monarcha, albo pośredni (*mediati*), zależni od książąt lub baronów. Częstokroć i wassale pośredni miewali swoich pod-wassalów, skutkiem czego we Włoszech istniał podział na *capitanei*, *valvasores* i *valvasini*. *F. H. L.*

Wasylków (lub *Wasilków*), miasto powiatowe gubernii Kijowskiej, leży w malowniczej okolicy o mil $5^2/_7$ ku południowi od Kijowa, na lewym brzegu niewielkiej rzeki Stuhny, wpadającej w dalszym swym biegu do Dniepru. Założycielem jego, jak niektórzy utrzymują, miał być wielki ks. kijowski Włodzimierz, który był go przeznaczył na miejsce wygnania żon swoich z haremu pogańskiego w dzisiejszej wsi Berestowie. Pewniejszą atoli wzmiankę o tym starożytnym grodzie, nazywanym przez kronikarzy *Wasilkowem* lub *Wasilewem*, czytamy dopiero po raz pierwszy pod r. 988, w którym podług dobrodusznej powieści Nestora, Włodzimierz «ochrzcił się w Kijowie, a inni powiadają w Wasilewie, a inni inaczej mówią.» Tu w r. 996 tenże Włodzimierz pobity został na głowę przez Pieczyngów i na pamiątkę ocalenia swej osoby, pierwszą w Wasylkowie zbudował cerkiew. Odtąd przeszło przez półtora wieku, wśród ustawicznych zatargów rozrodzonego domu książęcego kijowskiego, spotykamy kilkakrotnie nazwisko tego miasta, wynurzające się przy blasku wojennej pożogi. Z tejto zapewne epoki pozostały dotąd potrójne wały i nasypy od wschodniej strony miasta, dziś jeszcze mające parę sążni wysokości. W r. 1159 w. ks. kijowski Andrzej Jurjewicz, przezwany Kitajem, zapisał miasteczko ze wszystkiemi przynależytościami kijowskiemu klasztorowi Peczerskiemu, w którego posiadaniu zostawało do drugiej połowy wieku XVIII. W r. 1239 Wasylków zniszczony został przez Batego tak okropnie, że pamięć tego pogromu dotąd w podaniu między ludem się przechowuje. Następnie, gdy wielkie księztwo kijowskie zdobył Gedymin i z Litwą połączył, Wasylków losy tej ostatniej dzielić począł. Wystawiony na ustawiczne napady hord tatarskich, którzy aż pod Kijów się zapędzali, ciągle był pustoszony rabunkiem i pożogą lub dręczony oblężeniami. Dla osłony od tych napadów był tu zbudowany zameczek, zapewne drewniany, jak wiele innych na Ukrainie. W r. 1624 Zygmunt III dał monasterowi pieczerskiemu przywilej na poprawienie tego zamku, oraz wprowadzenie jarmarków, z których pewien dochód klasztorowi wyznaczył. Ale roku 1640 Tatarowie znowu wielkie szkody poczynili, a potem wojny kozackie dokonały spustoszenia, tak, że miasteczko zeszło niemal na szczebel wioski. W r. 1686, na mocy traktatu grzymułtowskiego, Wasylków razem z Kijowem i większą częścią województwa Kijowskiego przeszedł pod pano-

wanie Rossyi. W r. 1786 dobra klasztorne wasylkowskie zabrano na skarb monarszy, a następnie miasteczko przy utworzeniu nowej gubernii Kijowskiej w r. 1797, wyniesiono na stopień miasta powiatowego. Wasylków w r. 1852 liczył 700 domów, 52 sklepy, 4 cerkwie, z których dwie murowane, oraz 9.600 mieszkańców; obecnie (w r. 1866) ma 1,471 domów, 193 kramy, tudzież 11,593 mieszkańców, pomiędzy którymi jest 3,000 żydów: miasto więc wzrasta. Targi odbywają się tutaj co tydzień, a jarmarki cztery razy do roku. Mieszkańcy przeważnie trudnią się rolnictwem. — *Powiat Wasylkowski*, leżący w środku gub. Kijowskiej, ma powierzchni $72^{1}/_{2}$ mil kwadr.; grunt równy, urodzajny, składa się przeważnie z cienkiej warstwy czarnoziemu; łąki głównie stepowe, dają siana rocznie około 4 milijonów pudów. Lasów niewiele, po największej części są zaniedbane i wyniszczone. Jezior ani rzek spławnych w powiecie nie ma; błota zajmują nader nieznaczną część powierzchni tej okolicy. Ludność powiatu wynosi obecnie 178,199 głów płci obojej. Dobrą monografiję tej okolicy napisał Edward Rulikowski p. t.: *Opis powiatu Wasylkowskiego pod względem historycznym, obyczajowym i statystycznym* (Warszawa, 1853). *W. K.*

Waszkiewicz (Jan), ekonomista, urodził się w Wilnie 1797 r., nauki pobierał w gimnazyjum, a kończył w uniwersytecie tamecznym. W r. 1820 mianowany nauczycielem historyi i prawa w gimnazyjum wileńskiem, od roku 1824 wykładał w uniwersytecie ekonomiję polityczną, najprzód jako adjunkt, później jako professor nadzwyczajny. Po zamknięciu uniwersytetu, został radzcą wydziału gospodarczego wileńskiej akademii medycznej, w roku 1835 członkiem komitetu cenzury; wreszcie dyrektorem szkoły rabinów. Otrzymawszy emeryturę, gościł w Warszawie, zwiedzał Francyję i Włochy, mianowicie Rzym, gdzie był przedstawiony papieżowi. Umarł w Wilnie 11 Marca 1859 r. Wydał z druku: 1) *Początki logiki z angielskiego* (Wilno, 1830, w 12-ce); 2) *Główniejsze zasady ekonomii przemysłowej, ułożone w sposób rozmów* przez P. H. Suzanne, tłomacz. z francuzk. (tamże, 1836, w 8-ce), w przekładzie tym, w wielu miejscach znajdują się uwagi tłomacza; 3) *Nauka o handlu* (tamże, 1830, w 8-ce); 4) *Uwagi nad przyrodzeniem dochodu narodowego*, przez Storcha, z niemieckiego (tamże, 1829, w 8-ce); 5) *Historyja banków, oraz innych celniejszych ustanowień kredytowych, pokrótce zebrana* (tamże, 1838, w 8-ce). W rękopiśmie zostawił *Historyję ekonomii politycznej*, z której wyjątki umieszczone są w *Dzienniku wileńskim* na r. 1823: Oprócz tego, artykuły swoje drukował w *Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych* i w *Encykl. powsz.* Glücksberga. *F. M. S.*

Wata (z niemieckiego *Watte*), tak się nazywa bawełna urobiona przez trzepanie, rozciąganie i czesanie w postaci płaskich arkuszy, które przedstawiają massę nieco spilśnioną. W fabrykacyi wyrobów bawełnianych, wata przedstawia stan bawełny przechodni, w którym ona jest przygotowana do przędzenia. Używają jej do podszywania sukni i przeznaczone do tego celu arkusze, dla nadania im większej spójności w częściach, powlekają z obu stron roztworem gumy arabskiej albo kleju w wodzie.

Watacha, z tatarskiego *wataha*, gromada, czereda, a także spółka rybaków na morzu Kaspijskiem i miejsce połowu ryb; właściwie wyraz arabski, oznacza małą ilość i drobną wartość. U naszych dawnych pisarzy używał się ten wyraz w znaczeniu czeredy, jako też oznaczał dowódzcę hajdamaczych gromad, które się gęsto pojawiały za czasów Augusta III i Stanisława Augusta. Na Rusi za-Dnieprskiej watażkami nazywano śmiałków stepo-

wych, żyjących napadami na karawany tatarskie, które łupili przy pomocy ochotników Zaporożskich. U górali ruskich *Huculów*, osiadłych po nad rzekami Prut i Czeremoszą, wójtów wiejskich nazywają watażkami.

Wataman, byłto w Litwie zwierzchnik wiejski jak sołtys. W XV wieku nazywano także watamana tywonem, w ostatku Cywonem, lubo Cywon właściwie miał inne znaczenie (ob. *Cywon*).

Wateau (Antoni), znakomity malarz rodzajowy, ur. r. 1684 w Valenciennes, był uczniem humorysty Klaudyjusza Gillot, przedstawiającego sceny komedyi francuzkiej. Później kształcił się pod Audran'em; kolorytu według wzoru Rubensa uczył się w galeryi luxemburgskiej. Akademija francuzka obrała go na członka jako malarza galanteryjnego. Po odbyciu podróży do Anglii, wrócił i osiadł w Paryżu, gdzie stał się w obrazach rodzajowych ulubieńcem wyższych stanów, które się już odstrychnęły od sztywno-heroicznej maniery Lebrun'a. W młodości miał Watteau na rynkach, targach i placach publicznych, z natury rysować szarlatanów, kuglarzów i t. p.; później jednak oddał się wyłącznie scenom z życia wyższego towarzystwa, którego galanteryje przenosił na płótno. Były to sceny komiczne teatralne, pochody masek, intrygi miłosne, towarzystwa ogrodowe i sielankowe (*bergeries*, w których wielcy panowie i panie za pasterzy byli przebrani) i t. d. Wszystko to malowane delikatnym, pięknym i ciepłym pędzlem, lubo bez prawdziwej humorystyki i głębi charakterów, a ztąd i manierowane. Zalotny i swawolny wdzięk tych figurek, niemniej interes obyczajów czasowy jaki obudzają, zapewnia im trwałą wartość historyczną. Watteau był, jak niejeden humorysta, odludkiem i zmarł młodo jeszcze r. 1721 w Nogent pod Paryżem. Obrazy jego następców Patterre i Lancret często brane są za jego własne; w ogóle miał on przez cały wiek XVIII ogromną liczbę naśladowców. Zbiory paryzkie prywatne mnóstwo posiadają jego pędzla obrazów; kochał się w nich i Fryderyk II, i dla tego niemałą ich zebrał kollekcyję do zamków w Berlinie i Potsdamie.

Waterford, nadbrzeżne hrabstwo w Iralandyi, najwięcej na wschód wysunięte, obejmuje $34^3/_4$ mil kw. rozległości. Jestto okolica górzysta; najwyższe szczyty są Knockmeldown wznoszący się na 2,533 stóp i Cummeragh mający 2,150 stóp wysokości. Wybrzeże jakkolwiek niezbyt wysokie jest skałami nastrzępione. Znaczniejsze rzeki są Suir, po połączeniu się z rzeką Barrow do zatoki Waterfordhaven uchodząca i Blackwater szerokiem wpadająca ujściem do Younghallbai. Kraina ta obfituje w żelazo, miedź i inne kruszce, lecz niedostatek drzewa i węgla kamiennego nie dozwala rozwoju górnictwa i przemysłu hutniczego. Powierzchnia ziemi, mianowicie w dolinach południowych, nader żyzna, rodzi obficie pszenicę, owies, len i kartofle; więcej korzyści niż rolnictwo przynosi jednakże hodowanie bydła, przez wyborne pastwiska górne i bujne łąki ułatwione. Handel wywozowy masłem, serem, solonem mięsem i słoniną, jako też rybołówstwo, gorzelnictwo i płóciennictwo są ważniejszemi zatrudnieniami ludności, której liczba od r. 1841 do 1851 zniżyła się z 173,000 na 135,800. Główne miasto *Waterford* nad rzeką Suir, blizko połączenia tejże z rzeką Barrow położone, rezydencyja biskupów anglikańskiego i katolickiego, jest jednem z najważniejszych miejsc portowych Irlandyi. Obszerny port Waterfordhaven, małą twierdzą obronny, jest zarazem stacyją dla statków przewozowych z Mildforhhaven z Wallii. Prócz bardzo ożywionego handlu wywozowego, znaczniejsze artykuły którego stanowią owies, mąka, łój, masło, mięso; ludność miasta wynosząca blizko

30,000 głów zajmuje się połowem śledzi i sztokfiszów. Przemysł ogranicza się na przędzalniach lnianych i wełnianych, warzelniach piwa i gorzelnictwie, wyrobach żelaznych i szklanych. Z gmachów odznaczają się giełda, dom sądowy, kościół katedralny protestancki, ratusz, pałac biskupa anglikańskiego, teatr i t. d. Na szczególną uwagę zasługuje zamek przez Duńczyka Reginalda w XI wieku wzniesiony, do najstarożytniejszych w Irlandyi należący. Inne ważniejsze miejscowości hrabstwa tego są: *Dungarvan*, miasto portowe nad zatoką tegoż nazwiska (13,500 mieszkańców); *Younghall*, także portowe miasto nad ujściem rzeki Blackwater (10,500 mieszk.); *Lismore*, gród składający się niegdyś w większej części z klasztorów (4,000 miesz.).

Waterloo, osada wiejska w prowincyi belgickiej Brabancyi południowej, nad główną drogą wiodącą z Charleroi do Brukselli położona, obejmująca 3,500 ludności, jest historycznie pamiętna wielką bitwą przez Napoleona I d. 18 Czerwca 1815 r. przegraną, która stanowczo na los Francyi i całej niemal Europy wpłynęła. Anglicy bitwę tę od wsi Waterloo nazwali, gdzie się znajdowała główna kwatera Wellingtona; Francuzi nadali jej nazwisko Mont St.-Jean od wsi poprzedzającej stanowisko przez środek armii angielskiej zajęte; Prussacy wreszcie oznaczyli ją nazwiskiem osady wiejskiej Belle-alliance, gdzie stał środek armii francuzkiej. Wellington otrzymawszy dnia 17 Czerwca zrana wiadomość o porażce wojska pruskiego pod Ligny i odwrocie jego w kierunku Wavre, opuścił Quatre-bras, gdzie podczas bitwy pod Ligny walczył z Neyem i zajął stanowisko między miasteczkiem Braine-la-Leud i osadą Papellotte. Zapewnienie Blüchera, iż tenże w razie natarcia ze strony francuzkiej będzie go całą wspierał siłą, spowodowało go do pozostania w tem miejscu. Napoleon, któremu od początku wyprawy najwięcej na tem zależało, aby niedopuścić połączenia dwóch armij sprzymierzonych, wysłał dnia 17 Czerwca z rana generała Grouchy z oddziałem 34,000 ludzi i 100 działami, celem dalszego ścigania Blüchera; sam zaś z główną siłą udał się do Frasnes, gdzie się połączył z Ney'em. Sądził on, iż Wellington cofa się do Brukselli; lecz gdy zastał przygotowanego do walki, postanowił nań nazajutrz uderzyć. Armija brytańsko-niderlandzka pod naczelnem dowództwem Wellingtona liczyła 64,000 ludzi, 12,000 koni i dział 150; zrana dnia 18 Czerwca była ustawiona w szyku bojowym. Trzy dywizyje angielskie i dwie niderlandzkie pod dowództwem generałów Alten, Collaert i Chassé, tworzące środek armii stanęły pod Mont St.-Jean; prawe skrzydło z dwóch dywizyj angielskich i z dywizyi brunszwickiej złożone pod rozkazami generałów Cook i Clinton, przypierając do traktu wiodącego do Nivelles, zajmowało osadę Hougomont i poprzedzający ją lasek; lewe skrzydło składające się z dwóch angielskich i jednej niderlandzkiej dywizyi, dowodzone przez generałów Picton, Lambert i Perponcher, rozciągało się do folwarków La Haye i Lovette. Oddziały jazdy zasłaniały skrzydła, rezerwa stała za Mont St.-Jean; korpus obserwacyjny ustawiony pod Wautier-Braine, w razie odwrotu miał wstrzymywać ścigających Francuzów. Napoleon rozporządzał siłami składającemi się z trzech oddziałów piechoty, dwóch oddziałów jazdy i z gwardyi, wynoszącemi 69,000 ludzi z 242 działami. Środek armii francuzkiej zajął stanowisko pod Belle-Alliance; lewe skrzydło sięgało do drogi do Nivelles prowadzącej, prawe zaś rozciągało się aż do Frischemont. Z powodu ulewnego deszczu walka zaczęła się dopiero o godzinie 12 w południe. Pierwszy attak rozpoczęło lewe skrzydło francuzkie, gdzie Hieronim Bonaparte po kilkakrotnem zajęciu lasku przed Hougomont położonego,

wreszcie się w nim utrzymał. Napoleon zamierzał złamać środek nieprzyjacielski i Wellingtonowi odwrót przez las przeciąć, lub przynajmniej nie dozwolić mu połączenia z Blücherem. O godzinie drugiej pierwszy korpus francuzki pod dowództwem Neya posunął się z lewego skrzydła ku środkowi armii nieprzyjacielskiej, lecz został ze stratą odparty, z powodu iż Ney za daleko się z jazdą zapuścił. Podczas tego ataku Francuzi spostrzegli zbliżający się do ich prawego skrzydła czwarty korpus pruski pod dowództwem Bülowa, co zdawało się szybkie przybycie całej armii Blüchera zapowiadać. Soult wysłał niezwłocznie rozkaz do Grouche'go, aby na najbliższej drodze zaszedł tył Prussakom. Tymczasem marszałek Lobau z słabą kolumną piechoty i małemi oddziałami jazdy wstrzymywał postępujące naprzód wojsko pruskie. Ney z pierwszym swym korpusem zdobył o godz. 3-ej po zaciętej walce folwark La Haye Sainte przed Mont St.-Jean. Napoleon sądził iż nadeszła stanowcza chwila rozstrzygnięcia walki i całą rezerwę artylleryi i jazdy wysłał przeciw środkowi angielskiemu. Rozpoczęła się walka straszliwa, z której Francuzi kilkakrotnie przez ogień kartaczowy zostali odparci. Przy ogólnym pochodzie na nieprzyjaciela, rezerwa gwardyi jazdy pod dowództwem Guyot'a nie otrzymawszy rozkazu, także się naprzód do walki rzuciła. Wypadkowi temu Napoleon w swych *Mémoires* przypisuje nieszczęsne zakończenie bitwy, ponieważ w ten sposób postradano możność wstrzymania późniejszego natarcia Prussaków na prawe skrzydło francuzkie. Napoleon usiłując koniecznie przed przybyciem wojska pruskiego przełamać środek armii angielskiej, jeden po drugim przypuszczał atak; wreszcie cztery batalijony jego gwardyi zajęły Mont St.-Jean, gdzie się nadal utrzymały. Nad wieczorem wojsko angielskie zaledwie liczyło 30,000 ludzi do bitwy zdolnych, a Wellington jakkolwiek uporczywie dalszą wiódł morderczą walkę, był w nader krytycznem położeniu. Już zwycięztwo zdawało się stanowczo na stronę Francuzów przechylać, gdy nagłe nadejście Prussaków niespodziany zwrot krwawej tej scenie nadało. Gdy czwarty i drugi korpusy pruskie między 3-cią a 4-tą godziną stanęły pod St.-Lambert, Blücher rozwinął swe siły na równinie przy Frischenmont. Wysłane przez Napoleona dywizyje gwardyi i szósty korpus w rezerwie stojący, wstrzymały wojsko pruskie pod Frischemont, zajęły Planchenoit i zabezpieczyły prawe skrzydło francuzkie od dalszego natarcia. Lecz około godziny 8-ej wieczorem ukazał się na lewem skrzydle Wellingtona pierwszy korpus pruski pod dowództwem Ziethena, a zająwszy wspólnie z jazdą angielską osady Papelotte i Smouhen, uderzył niebawem na prawe skrzydło francuzkie Atak ten rozstrzygnął o wypadku bitwy. Szósty korpus francuzki został zupełnie od prawego skrzydła odcięty; Prussacy wtargnęli w przerwę i ogniem z dział, Francuzów z tyłu razić zaczęli. Wkrótce całe prawe skrzydło francuzkie pierzchło i rzuciło się ku środkowi swej armii przy Belle-Alliance. Równocześnie jazda angielska wyparła oddziały piechoty francuzkiej z La Haye Sainte. Cztery batalijony gwardyi trzymające się na płaskowzgórzu Mont St.-Jean, zagrożone z boku, cofnęły się w największym porządku do Belle-Alliance. Wellington z całą armiją rzucił się w pogoń za pierzchającemi tłumami wojska francuzkiego, lecz kilka bateryj francuzkich, zasłonione przez owe słynne batalijony gwardyi, na wzgórzu Belle-Alliance, miotały morderczy ogień na Anglików. Gdy nakoniec jazda angielska rozbiła batalijony gwardyi, wszelkie przeszkody dalszego ścigania nieprzyjaciół zostały usunięte. Wtenczas ogólna ucieczka Francuzów w wielkim nastąpiła nieładzie i zamieszaniu. Napoleon rzucił się wśród jednego z batalijonów gwardyi, chcąc z nim razem

zginąć, lecz został przez swych generałów uprowadzony. Natarczywość pogoni zwycięzców dopełniła klęskę Napoleona, który z tego powodu nie mógł zebrać, jak zamierzał, rozproszonych szczątków armii w Genappe. 35,000 Francuzów legło na polu bitwy, 6,000 dostało się do niewoli; w ucieczce stracili wszystkie działa i pakunki. Armija brytańsko-niderlandzka liczyła 20,000, pruska zaś 6,000 zabitych. Napoleon za główne przyczyny poniesionej klęski uważał niestawienie się Grouchego i samowolne zapędzenie się niepowołanej do ataku rezerwy jazdy. Porównaj Gourgaud, *Campagne de 1815;* Berton, *Précis historique, militaire et critique des batailles de Fleurus et de Waterloo en juin 1815* (Paryż. 1815); Gérard, *Quelques documents sur la bataille de Waterloo* (Paryż, 1829); tegoż, *Dernières observations sur la bataille de Waterloo, en réponse à Mr. de Grouchy* (Paryż, 1830); Gleig, *History of the battle of Waterloo* (Londyn, 1847). Po bitwie tej książę Wellington otrzymał tytuł księcia Waterloo.

Waterloo (Antoni), znakomity malarz niderlandzki, urodził się r. 1818 w Utrechcie. Przebywał zawsze niemal w okolicy Utrechtu i w temże mieście umarł w nędzy 1662 r. Jego krajobrazy są wiernem naśladowaniem natury; przedstawiał on zwykle przyrodę w jej przyjemnych stosunkach do życia ludzkiego. Z powodu szczupłej liczby większych jego obrazów, Waterloo więcej znany ze swych wybornych rysunków kredą i tuszem, jako też z rycin.

Watkoma, dwie rzeki tego imienia w Rossyi: 1) w gub. Jarosławskiej, w powiecie Poszechońskim, płynie w kierunku południowo-zachodnim, na rozległości 7 mil; uchodzi do rz. Prossy, wpadającej do Szeksny. Rzeką tą na wiosnę spławiają drzewo do Prossy i Szeksny. 2) w gub. Ołonieckiej, w powiecie Wytegórskim, płynie na południo-wschód, na rozległości 3 mil; uchodzi do rz. Kowży z prawej strony. *J. Sa..*

Watra, w języku leśnym: 1) popiół pozostały z drzew na karczunkach spalonych, pomieszany z ziemią, niezdatny na potaż i popiół okrywający przestrzeń wypaleniska leśnego. 2) Popiół z węglem po spaleniu słomy pozostały, tak lekki, że od wiatru może być rozniesiony.

Watt (James), urodził się w Greenock, w Szkocyi, 19 Stycznia 1736 r. Po ukończeniu lat szesnastu życia, oddany został na naukę do fabrykanta narzędzi matematycznych; mając lat dwadzieścia, przybył do Londynu celem wykonywania swej sztuki. Ponieważ pobyt w stolicy wpływał szkodliwie na zdrowie jego, przeto przeniół się do Szkocyi i osiadł w Glasgowie. W roku 1757 został fabrykantem narzędzi fizycznych przy uniwersytecie, pomimo to jednak, jeszcze w r. 1774 znajdował się w przykrem położeniu. Od wieku już górnictwo w Anglii rozwinęło się bardzo szeroce, lecz wiele przedsięwzięć tego rodzaju nie przynosiło spodziewanych korzyści, z przyczyny, że nie umiano usunąć wód, zalewających kopalnie. Wielkiej więc wagi było rozwiązanie zagadnienia: podnieść do znacznej wysokości wielką massę wody sposobem najoszczędniejszym i najprędszym. Pierwsze więc próby przedsiębrane dla użycia siły poruszającej pary, były skierowane ku rozwiązaniu tego zagadnienia. Jeżeli używano wielkiej ilości wody zimnej dla zgęszczenia pary zawartej w cylindrze, natenczas otrzymywano próżnię doskonałą i tłok wywierał maximum swego działania, lecz w takim razie sam cylinder oziębiał się, co pociągało za sobą wielką stratę materyjału palnego; jeżeli znowu wprowadzano za mało, tworzyła się próżnia niezupełna, tłok tracił na sile, chociaż przytem cylinder nie oziębiał się. Oba więc

sposoby w praktyce stawały się niekorzystnemi i należało wynaleźć sposób doskonałego zgęszczenia pary w machinie atmosferycznej Newcommon'a, bez oziębienia cylindra. Watt rozwiązał to pytanie, wynalazłszy kondensator oddzielny, do którego dodał przyrząd pompy, przez samą machinę poruszany, który wyciągał parę i powietrze z kondensatora, w miarę jak para w nim się nagromadzała, a przez to machina własne usuwała wady. Teraz tłok opadał w cylindrze na skutek ciśnienia powietrza atmosferycznego; lecz powietrze stykając się z cylindrem, oziębiało go, a ztąd pochodziła strata ciepła nieużyteczna. Watt dla usunięcia tej nowej wady w konstrukcyi, wynalazł cylinder ze wszystkich stron zamknięty i wprowadziwszy parę z kolei na tłok i pod niego, zastąpił ciśnienienie atmosferyczne prężnością pary i przekształcił takim sposobem machinę atmosferyczną Newcommen'a na machinę, w której para została jedyną siłą poruszającą. Bezpośrednim skutkiem tego ulepszenia było oszczędzenie paliwa w stosunku 75 na 100. Wynalazki te wszakże pozostałyby bezskuteczne, gdyby Watt nie znalazł był w Boultonie przemysłowca tak przedsiębierczego, jak sam był zdolnym mechanikiem. Boulton od razu pojął doniosłość udoskonaleń poczynionych w machinach parowych przez Watt'a i oddał do jego rozrządzenia cały swój majątek. Otrzymano patenta, założono warsztaty i wydano 250,000 fun. szter. (przeszło półtora milijona rs.) wprzód nim pomyślano o wprowadzeniu machin w praktyczne użycie. Nakoniec machiny zbudowane według nowego pomysłu, oddane zostały publiczności, przyczem dostrzegamy zjawisko rzadko napotykające się w przemyśle. Boulton rozdawał darmo machiny tym, którzy je wziąć chcieli, a nadto zobowiązywał się ustawiać je i utrzymywać w dobrym stanie, za całe zaś wynagrodzenie, zastrzegł dla siebie trzecią część oszczędzonego, za pomocą tych machin, paliwa, zobowiązawszy Watta do zbudowania przyrządu, któryby tę oszczędność zaznaczał. Przyrząd ten Watt wymyślił i nazwał rachmistrzem. W skutek propozycyi Boulton'a, nowe machiny zostały wprowadzone w użycie w bardzo wielu kopalniach, lecz wkrótce przekonano się, że tak małe z pozoru żądania Boulton'a, były bardzo wygórowane. Tak np. jedno towarzystwo, które używało trzech machin takich do eksploatacyi w Kornwalii, uznało za korzystne dla siebie uwolnić się od ciężaru na nią nałożonego za opłatą roczną po 60,000 fun. st. (360,000 rs.). Teraz następuje cały szereg wynalazków Watta, które tylko pokrótce wymienimy. Zbudował najprzód machinę o pojedynczem, następnie o podwójnem działaniu. Wynalazł słynny swój równoległobok, za pomocą którego, ruch prostolinijny tłoka zamienia się na oscyllacyjny około osi i uwieńczył swój wynalazek przez zamianę ruchu ossyllacyjnego za pomocą korby i drąga korbowego na ruch obrotowy ciągły; a potem nastąpił regulator, za pomocą którego machina sama przez się powiększa lub zmniejsza prężność pary, stosownie do tego czy jej ruch zmniejsza się lub powiększa. Od tego czasu machiny parowe można było używać we wszystkich gałęziach rękodzieł. Pomimo wszelkich udoskonaleń wprowadzonych w machinach parowych w czasach ostatnich, wyznać należy, że wszystkie uzasadnione własności tych machin, winniśmy Watto'wi, który będąc prostym robotnikiem mechanikiem, bez stanowiska, wykształcenia naukowego i majątku, pozbawiony więc trzech głównych warunków powodzenia, zdołał przecież siłą genijuszu swego zjednać prawa obywatelstwa swoim wynalazkom. Watt umarł 25 Sierpnia 1825 r. w posiadłości swojej w Heathfield pod Birmingham. W oznakę wdzięczności narodowej, wystawiono mu w r. 1827

statuę w Birmingham. Był członkiem towarzystwa królewskiego w Londynie i akademii nauk w Paryżu.

Watteville (Adolf, baron), administrator i ekonomista francuzki, urodzony w Paryżu r. 1801, głównie zajmował się kwestyjami miłosierdzia i pomocy publicznej. Członek wielu zakładów dobroczynnych, mianowany był głównym tychże inspektorem w r. 1838. Z prac jego w tym zakresie znane są: *Du sort des enfants trouvés* (r. 1846); *Situation administrative des monts de piété* (r. 1846); *Code de l'administration charitable* (r. 1847); *Législation charitable* (r. 1847); *Essai sur les établissements des bienfaisance* (r. 1847); *Du patrimoine des pauvres* (r. 1849); *Sur les infanticides en France* (r. 1859) i wiele innych. Wateville umarł w r. 1866.

Watykan, *Vaticanus mons,* góra leżąca pierwotnie za obrębem Rzymu, a zatem nieliczona do słynnych siedmiu gór. Watykańska góra wznosiła się obok Janiculum na północnym brzegu rzeki Tybru. Góra wzięła przezwisko, podług Aula Gellijusza i Waruna, od wyroczni które tu wydawane (*vaticinia*), lub podług Festusa że Rzymianie nie lubili tej góry, z powodu złego powietrza, panującego na niej, albowiem w tem miejscu nagromadzano trupów. Kaligula i Neron zamienili w ogrody część Watykanu, co oczyszczało złe powietrze; ale po nakazanym przez ostatniego pożarze Rzymu, gdy wiele cyrkułów poszło w perzynę mieszkancy tłoczyli się w tej niezdrowej stronie, ażeby zostawić tyranom dość miejsca na budowę ogromnego pałacu. Heliogabal wiele się przyłożył do zdrowości Watykanu uprzątnieniem tego cyrkułu a nadewszystko, usunięciem ztąd wszystkich grobów. Dzisiaj Watykan zajmuje jeden z najpiękniejszych cyrkułów Rzymu, tu wznosi się pałac papieżów ze wspaniałemi ogrodami, biblijoteka watykańska i kościół św. Piotra. Niektórzy mniemają, że Konstantyn Wielki wzniosłszy starożytną bazylikę zbudował obok obszerny pałac na mieszkanie papieżów w tem właśnie miejscu gdzie, dzisiaj leży pałac watykański. Inni przypisują jego założenie św. Liberyjuszowi, a niektórzy św. Symmachowi, koło r. 498. Ten ogromny gmach, nad którym tyle rąk pracowało od piętnastu wieków, nie jest właściwie pałacem, ale zbiorem wielu pałaców. Każda epoka zostawiła tu swoje ślady. Jestto prawdziwy labirynt, obejmujący jedenaście tysięcy pokojów, z których wiele niezamieszkanych od kilku wieków. Dwadzieścia wielkich dziedzińców i mnóstwo mniejszych przedzielają różne budowle Dotąd są ślady gwałtownego wtargnięcia żołnierzy konnetabla Bourbona. Nietylko pod względem wspaniałości sztuki Watykan uderza wyobraźnię. Wszystko tu pełne jest wielkich wspomnień historycznych. Tu pod opieką Konstantyna, wzrastała władza papiezka i rozwijała się w milczeniu aż do czasu, kiedy wstrząsnęła Zachodem, rozrządzała koronami i składała królów w Wiekach Średnich. Ztąd wypadały «pioruny Watykanu» to jest bulle, exkommuniki zmieniające losy państw.

Wavre, miasto na rz. Dyle w prowincyi Brabancyi południowej w Belgii, liczy 6,000 mieszk. i pamiętne jest bitwą stoczoną tu w d. 18 i 19 Czerwca r. 1815 między Francuzami i Prusakami. Blücher po klęsce pod Ligny cofnął się na wzgórza po za miasto Wavre, podczas gdy Wellington zajął po potyczce pod Quatre-Bras korzystną pozycyję we wsi Mont-Saint-Jean. Połączenie zatem obu armij sprzymierzonych było możliwem, lubo Grouchy wysłany był z 34,000 ludźmi i 100 armatami na Prusaków, dla odrzucenia ich dalej w głąb i przeszkodzenia owemu połączeniu. Blücher nie domyślając

się wysokości sił nieprzyjaciela, pozostawił pod Wavre Thielemann'a z 15,000 ludzi, sam zaś przez Saint-Lambert pospieszył na pomoc Wellingtonowi. W d. 18 Czerwca po południu uderzył Grouchy na Thielemanna, a Vandamme wkroczył przez rz. Dyle do palącego się miasta; ale obadwaj dzielny znaleźli opór. Już przy pierwszym huku armat dochodzącym od strony Waterloo, zaklinał Gérard Grouchy'ego by zaniechał szturmu na Wavre i pospieszył cesarzowi na pomoc. Działanie to popsułoby było szyki Prusakom i prawdopodobnie inny nadało obrót walce pod Waterloo. Ale Grouchy głuchy na te przedstawienia, nie chcąc jak powiadał przekraczać danej mu instrukcyi, trzymał się upornie pod Wavre i dopiero ku wieczorowi wysłał Gérarda z korpusem piechoty i dywizyją Kawaleryi do Limale dla wysadzenia Thielemanna z pozycyi i udania się następnie na prawe skrzydło pod Waterloo. Prusacy lubo w mniejszej sile działający, przeciągnęli jednak marsz Gérard'a aż do nocy, a nawet o północy go jeszcze zaczepili. Jakkolwiek Grouchy w nocy z d. 18 na 19 otrzymał od Napoleona rozkaz połączenia się szybkiego z prawem skrzydłem armii francuzkiej, pozostał jednak pod Wavre i jeszcze z rana w d. 19 wplątał się w bój nad rzeką Dyle. Thieleman dowiedziawszy się o zwycięztwie pod Waterloo zamiast iść naprzód, dla małych sił swych cofnął się o milę, a potem do Louvain, sądząc że pociągnie za sobą Grouchy'ego. Ale i ten ostatni, usłyszawszy o klęsce Napoleona, szybko także przez Gembloux cofnął się do Namur. Obie strony straciły nad rz. Dyle około 2,000 ludzi. Gdyby był Napoleon przewidział, że Grouchy korpus swój, wzmocniony po drodze napływem zbiegów do 40,000 ludzi, podprowadzi pod same mury Paryża, możeby się nie był pospieszył z abdykacyją i poprobował jeszcze szczęścia oręża.

Wawellit, zwany także *Lazijanitem* i *Dewonitem*, jest wodnym fosforanem glinki i składa się głównie z 39 cz. kw. fosfornego, 36 cz. glinki i 28 cz. wody; bywa biały, szary, zielony, niebieskawy lub brunatnawy; niekiedy kolory zielony, żółty i niebieskawy występują w nim w postaci pierścieni spółśrodkowych; napotyka się w kryształkach włoskowatych i igiełkowatych, zebranych w postaci promieni i pęków, a także bywa w postaci kulistawej, gronkowatej. Twardość jego jest 3, 5—4; ciężar wł. 22—23; połysk ma szklisty, jest przeświecający. Znajduje się około Frankenberg w Saxonii, w Czechach, Bawaryi, Hessyi, Anglii, Irlandyi, Grenlandyi i Brazylii.

Wawr albo *Wawer*, osada wiejska w pobliżu Warszawy, granicząca z Grochowem (ob.), pamiętna walką stoczoną przez armję polską w Lutym roku 1831.

Wawrzecki (Tomasz), naczelnik powstania w roku 1794 po Kościuszce (ob.), pochodził z rodziny znanej na Litwie w powiecie Braiłowskim. Odznaczywszy się na sejmie konstytucyjnym, po wybuchłem powstaniu w roku 1794, utworzył własnym kosztem oddział ochotników i walkę partyzancką na Żmudzi prowadził. Po klęsce pod Maciejowicami i wzięciu Kościuszki do niewoli, rada najwyższa w Warszawie, w obawie nadania przewagi żywiołowi energicznemu, a jak wówczas zwano demagogicznemu, zamiast wybrać generała Jasińskiego, jednego z najzdolniejszych wojowników, powołała umiarkowanego Wawrzeckiego na naczelnika narodu. Byłto mąż zacny, ale nieodpowiedni do ratowania kraju, w tak opłakanej chwili, w której potrzeba było człowieka silnej woli i głowy. Wawrzecki przybywa z Litwy do Warszawy, wydaje gorącą odezwę do wojska

zachęcając do wytrwałości i męztwa: ale głos jego, jako mało znanego, słaby ma odgłos. Armia polska zdziesiątkowana, stała w pobliżu Pragi, naciśnięta przez korpus liczniejszy Suworowa (ob.). W samym obozie dwa wrzały stronnictwa, generałowie Jasiński, Madaliński i Zajączek widząc niebezpieczeństwo stanęli na czele tego, co wszystko pragnęło poświęcić dla upadającej sprawy. W radzie najwyższej dzielił te przekonania Hugo Kołłątaj (ob.)· i stronnictwo królewskie z księciem Józefem Poniatowskim, wówczas dość lekkomyślnym młodzieńcem, Mokronowskim generałem i Ignacym Potockim w najwyższej radzie. Wawrzecki usposobieniem swojem przechylił się ku tym ostatnim, którzy niezdolni byli wznieść się na właściwe stanowisko. Wpośród grożącego niebezpieczeństwa, armija cofnęła się w okopaną Pragę, której obronę powierzył Wawrzecki generałom Zajączkowi i Jasińskiemu: sam założył główną kwaterę w Warszawie, kierując obrotami korpusów walczących przeciw Prusakom nad Bzurą i rozstawionym na drodze krakowskiej. Praga była wówczas już obszernem miastem z kilką kościołami: fortyfikacyje jej nie były należycie wykończone: w wojsku panowało zniechęcenie dla braku wielu potrzeb, kiedy dnia 4 Listopada 1794 roku Suworow przededniem szturm przypuszcza. Jako wódz doświadczony, całe siły zgromadził i uderzył na jedno tylko stanowisko. Łatwo pomimo dzielnej obrony, przewagą zastępów swoich opanował tu szańce: generał Jasiński ginie: Zajączek ranny, wcześniej uniesiony do Warszawy został. Suworow spieszy do mostu na Wiśle i odcina od Warszawy armiję polską. Wawrzecki, widząc straszną klęskę, niszczy część mostu, i ocala chwilowo stolicę. Miasto kapituluje zwycięzcy: Wawrzecki ze szczątkami armii cofa się na drogę krakowską, wraz z generałami Dąbrowskim, Gedroiciem i Giełgudem. Rozpacz i zwątpienie wkrada się w szeregi wojska. D. 18 Listopada tegoż roku pod Radoszycami, armija polska rozbiegła się rzucając broń: pozostali wraz z Wawrzeckim i wymienionymi generałami wzięci przez generała Denissowa, przywiezieni zostali do Warszawy. Wawrzecki, odmówiwszy Suworowowi, jako naczelnik narodu, podpisania obowiązku niewalczenia przeciw cesarzowej, wywieziony do Petersburga. Po dwuletniem więzieniu w jesieni r. 1796 przy wstąpieniu na tron cesarza Pawła I uwolniony, powrócił do dóbr swych na Litwie. W r. 1807, gdy bandy rozbójnicze grasowały na Litwie, utworzył straż z włościan i przeważnie się przyłożył do ich wytępienia. W r. 1812 kiedy cesarz Aleksander I zamieszkał w Wilnie i zgromadziwszy około siebie dostojne grono z obywateli litewskich, utworzył komitet aby czuwał nad powstrzymaniem nadużyć w kraju zalanym wojskiem, przełożył nad nim Wawrzeckiego. Ale komitet ten zaledwie działać zaczął, gdy armia francuzka wkroczyła. Wawrzecki, wraz z członkami komitetu wywieziony został do Petersburga. Po klęsce Napoleona I i opanowaniu księztwa Warszawskiego, dla administracyi tego kraju cesarz Aleksander I mianował *rząd tymczasowy*, do którego zawezwał Wawrzeckiego. «Miał sobie szczególnie polecony wydział sprawiedliwości, ale (jak mówi Stanisław Plater) niejednę trudność napotkał w tym zawodzie, w ustanowionym i już dużo zakorzenienym w księztwie Warszawskiem, kodeksie Napoleona. Wychowaniec statutu litewskiego, wstrętny był obcym kształtom prawa francuzkiego, którym wszelako musiał ulegać: ale zkąd się nie jedna sprzeczność między jego i polskiej publiczności dążeniem wyrodziła i na czem popularność jego nie jednego doznała uszczerbku.» Po utworzeniu r. 1815 no-

wego królestwa Polskiego, mianowany ministrem sprawiedliwości, niedługo piastował tę godność. Osłabiony opuścił Warszawę i w dobrach swoich na Litwie w r. 1818 zakończył życie. *K. Wł. W.*

Wawrzyn czyli *Laur*, ob. *Laur*.

Wawrzynek, ob. *Wilczołyko.*

Wawrzyniec albo *Laurenty* (święty), dyjakon i męczennik. Możnaby ubolewać nad brakiem autentycznych aktów o męczeństwie tego bohatera chrześcijańskiego, gdyby ich sowicie nie wynagrodziły hymn Prudencyjusza pisany na cześć tego świętego i liczne świadectwa Ojców Kościoła, jaey są: papieże Damazy, ś. Leon Wielki, ś. Grzegorn Wielki, oraz biskupi ś. Ambroży, ś. Augustyn, ś. Piotr Chryzolog, ś. Maxym z Turynu, ś. Grzegorz turoneński, Venantius Fortunatus i Prudencyjusz; otóż ci wszyscy papieże i biskupi zgadzają się co do następujących szczegółów: Wawrzyniec był uczniem papieża Syxtusa II, który bardzo go polubiwszy z powodu czystości jego obyczajów i innych cnót, przyjął go w poczet dyjakonów Rzymu i mianował archidyjakonem. Z tego tytułu Wawrzyniec posługiwał bezpośrednio papieżowi u ołtarza, gdy Syxtus odprawiał mszę świętą. Nadto zarządzał funduszami Kościoła i opatrywał ubogich. Wawrzyniec pożądał tylko szczęścia umrzeć z Syxtusem, gdy ten w czasie krwawego prześladowania cesarza Waleryjana (257—258 r.) prowadzony był na męczeństwo do Rzymu. »Ojcze, wołał Wawrzyniec, dokąd idziesz bez swego syna? Kapłanie Jezusa Chrystusa dokąd dojdziesz bez swego dyjakona? Nie sprawiałeś dotąd żadnej ofiary świętej bez sługi swego.« Na te tkliwe i bohaterskie żale Syxtus odpowiedział prorokując, że Wawrzyniec wycierpi jeszcze cięższe walki za wiarę z powodu swojej młodości i że po trzech dniach archidyjakon pójdzie za papieżem. Przyczyną męczeństwa Wawrzyńca, oprócz wyznania wiary, była zwłoka w wydawaniu funduszów Kościoła. Oświadczył iż gotów je wydać po kilku dniach. Gdy te upłynęły, wskazał na mnóstwo ubogich, mówiąc: »Oto są skarby Kościoła«. Musiało być ich bardzo wielu, gdyż nieco wprzód papież Korneli utrzymywał w Rzymie przeszło 15,000 ubogich, wdów i chorych. Wawrzyniec we trzy dni po śmierci ś. Syxtusa, dnia 10 Sierpnia był położony żywcem na rozpalonej kracie żelaznej; spokojny i wesoły pośród mąk, rzekł do sędziego: »Już dosyć jestem upieczony z jednej strony; przewróćcie mię na drugą.« Ś. Wawrzyniec poniósł męczeństwo na górze Wiminalskiej i pogrzebany przy drodze Tyburtyńskiej. Sława jego męczeństwa rozniosła się po całem chrześcijaństwie. »Rzym uwielbiony został przez ś. Wawrzyńca, który jaśnieje w chórze lewitów, mówi papież Leon Wielki, podobnie jak Jeruzalem unieśmiertelniło niegdyś męczeństwo ś. Szczepana.« A ś. Augustyn: »Korona ś. Wawrzyńca nie może pozostawać dłużej ukrytą, równie jak sam Rzym.« Za czasów Konstantyna stanęła na grobie męczennika świątynia, która należy do siedmiu wielkich bazylik Rzymu, i nazywa się kościołem *S. Wawrzyńca za murami;* inny kościół pamiątce jego poświęcony zowie się Ś. Wawrzyńca *in Damaso.* Wszędzie budowano kościoły na cześć ś. Wawrzyńca i wiele krajów chlubi się posiadaniem jego relikwij. Za czasów Grzegorza I, papież przesłał patrycyjuszowi Dynamijusowi okruszyny męczeńskiej kraty ś. Wawrzyńca. Kościół obchodzi pamiątkę św. męczennika dnia 10 Sierpnia *L. R.*

Wawrzyniec Justyniani (święty), urodził się w Wenecyi r. 1380 ze znakomitych rodziców. W młodych latach już okazywał wzniosłe uczucia, zamiłowanie rzeczy niebieskich i wielką ku powołaniu zakonnemu skłonność.

jednej nocy zdawało mu się, że widzi przed sobą Mądrość przedwieczną pod postacią czcigodnej niewiasty, otoczoną światłością jaśniejszą nad słońce. I usłyszał słowa które głęboko wyryły się na jego sercu: »Czemuż błądząc od przedmiotu do przedmiotu, szukasz odpoczynku daleko odemnie? Ze mną jedynie znajdziesz to czego serce twoje pożąda; we mnie szukać tego winieneś, we mnie która jestem Mądrością Pana. Weź mię za swoją małżonkę i towarzyszkę, a posiędziesz skarb nieoceniony.« Słowa te nowym zapałem napełniły pobożnego młodzieńca. Wymknąwszy się z domu kryjomo na wyspę Alga o milę od Wenecyi, wstąpił do klasztoru ś. Jerzego zakonników regularnych. Tu pomimo młodości swojej przewyższał wszystkich braci umartwieniami ciała i długością modlitw, pokorą nieograniczoną i posłuszeństwem na każde starszych skinienie. Tak dalece lękał się roztargnienia, że od dnia wykonania professyi aż do śmierci, raz tylko jeden dom rodzicielski odwiedził i to dla religijnego przygotowania matki swojej w ostatnich jej chwilach. Wybrany przełożonym generalnym swego zakonu, ożywił zimnych spółtowarzyszy, zarozumiałych bojaźnią zbawienną przeniknął, trwożliwych napełnił ufnością, we wszystkich duszach świętą żarliwość rozniecił. Odgłos jego mądrości i cnót doszedł do Eugenijusza IV papieża, i ten w r. 1433 mianował go biskupem weneckim. Jak zakonnikiem świętym tak też świętym był pasterzem Wawrzyniec. Skromny, oszczędny i surowy względem siebie, szczodrym był dla ubogich. Piętnaście klasztorów stanęło za jego troskliwością. Mikołaj V papież, wysoko ceniąc jego przymioty, przeniósł go do Wenecyi r. 1451 i Wawrzyńca pierwszym patryjarchą Weneckim mianował. Pisał on niemało listów, kazań i traktatów pobożnych. Ostatnie jego dzieło nosi tytuł: *Stopnie doskonałości;* a nikt nie był zdolniejszym nad niego do wykładu podobnego przedmiotu. Umarł Wawrzyniec Justyniani d. 8 Stycznia 1455 r. w 74 roku życia. Papież Klemens VII ogłosił go Błogosławionym r. 1542, a papież Alexander VIII w poczet go Świętych policzył r. 1690. Dzieła ś. Wawrzyńca wyszły w Bazylei 1560, w Lyonie 1628, w Wenecyi 1751. Żywot jego znajduje się w zbiorze Bollandystów pod dniem 8 Stycznia. Kościół obchodzi pamiątkę ś. Wawrzyńca d. 5 Września. *L. R.*

Wawrzyniec, książę Florencki, ob. *Medyceusze* (Lorenzo).

Wawrzynowiśnia, ob. *Laurowiśnia.*

Waxman (herb), na tarczy w polu złotém, kawał muru fortecznego, barwy czerwonej, w środku jego rycerz zbrojny po pas, z brodą; w prawej ręce miecz wzniesiony ponad głową trzyma, lewą opiera o pochwę szabli. Z korony hełmu, takiż sam rycerz zbrojny.

Waza, starożytny zamek w szwedzkiej prowincyi Upland, w odległości 3 mil od Sztokholmu położony, był rodzinnem siedliskiem królewskiej dynastyi tegoż nazwiska (ob. *Gustaw I*), wygasłej z Gustawem II Adolfem i tegoż córką Krystyną (ob. *Szwecyja*). Od r. 1829 syn króla szwedzkiego Gustawa IV Adolfa, przybrał tytuł księcia Waza. Rozwiedziona małżonka tegoż, Ludwika księżna badeńska, umarła r. 1854. Córkę jego Karolinę, urodzoną 1833 r., pojął w małżeństwo następca tronu saskiego, książę Albert w roku 1853. Książę Waza feldmarszałek wojsk austryjackich, nie ma potomków płci męzkiej. — Na tronie polskim zasiadali z dynastyi Wazów, Zygmunt III, Władysław IV i Jan Kazimierz (ob.).

Waza (*Wasa*), miasto gubernijalne gubernii Wazaskiej (w wiel. księztwie Finlandzkiem), leży pod 63°4′ szerokości północnej i 39°20′ długości wschodniej, w południowo-kormsholmskim powiecie, na brzegu zatoki Bo-

tnickiej, odległe o 69 przeszło mil od miasta stołecznego Helsingforsa. Założone przez króla szwedzkiego, Karola IX w r. 1611 i nazwane od imienia panującego w Szwecyi domu królewskiego. W r. 1775 Gustaw III ustanowił w tem mieście osobny hofgericht dla Finlandyi północnej. Przystań leżąca o $1^3/_7$ mili od miasta w kanale Kwarkenskim jest bardzo dogodna dla większych statków; prócz tego dla statków mniejszych jest druga przystań tuż pod samem miastem, z którem się łączy za pomocą przekopanego kanału. Z miasta Wazy wywożą co rok za granicę około 12,000 beczek smoły, 3,200 tuzinów desek, listew, tudzież blachy żelaznej około 28.000 funtów; prócz tego znaczną ilość saletry, potażu, mięsa i masła; razem za summę około 24,000 rsr. Liczba mieszkańców wynosi 3,629 głów płci obojga (w r. 1864). Wpływ roczny do kassy miejskiej około 6,200 rsr. Po spaleniu się Wazy w r. 1842, założone niedawno miasto Nikolaistad o $^6/_7$ przeszło mili od dawnego; nad zatoką Botnicką.—*Południowo-Kormsholmski powiat*, zajmuje powierzchni 168 mil kw., z tych ziemi uprawnej 5,979 i łąk 53,713 dziesięcin; resztę zajmują lasy, błota i jeziora. Liczba mieszkańców w powiecie wynosi 75,000 głów płci obojga. Miejscowość po większej części równa i kamienista. Z pomiędzy wzgórz znaczniejsze: Lauchamiaki w parafii Sturolappfierdzkiej i Kauchaioki w kirchspielu Ilmola. Grunt składa się głównie z gliny z piaskiem zmieszanej i jest w ogóle dość żyzny, szczególnie w Kirchspielu Ilmola. Rolnictwo stanowi główne mieszkańców zatrudnienie; prócz tego pędzą smołę, robią potaż i saletrę. Nadbrzeżni mieszkańcy pracują na warsztatach okrętowych tak w kraju jak za granicami tegoż (np. w Rydze). Z fabryk i zakładów znaczniejsze: żelaza, w Estermiora w kirchspielu Ilmola, gdzie także znajduje się fabryka prochu, produkująca dla administracyi rossyjskiej prochu w różnych gatunkach za 5,000 rsr. rocznie. W kirchspielu Malaks, huta szklana, tudzież fabryka tkanin bawełnianych. W tymże powiecie leża miasta Kristinstad i Kaske. Z przystani na wzmiankę zasługują: Sidebio i Skawtung w kirchsp. Lampfiord, Wilaks, Knopnes i Norgnes, w kirchsp. Pernes, Berge i Ittermalaka. *J. Sa..*

Wazaska gubernija (*Wasalen*), w w. ks. Finlandzkiem, zawiera w sobie część starożytnej Esterbotnii; graniczy na północ z gub. Uleaborgską, na wschód z gub. Tawastguską i Aboską, na zachód i północo-zachód z zatoką Botnicką. Zajmuje powierzchni 757 mil kw. Dzieli się na powiaty (*hädader*): OstraKorsgolm, Sodra-Korsgolm, Midledem-Korsgolm i Norra-Korsgolm, w których miasta powiatowe: Waza (Nikolaistad), miasto gubernijalne (ob.), Gamla-Karlebi (1,894 mieszkańców), Juwaskiule (852), Jakobstad (1868), Kaske (808). Kristinestad (2,235), Niu-Karlebi (1,076), nadto miasto Laukas. Miejscowość dosyć równa z wyjątkiem niektórych wzgórzy, których pasmo ciągnie się od północo-wschodu na południo-zachód. Grunt po części kamienisty, po części dość żyzny. Wyspy: Biore, Replusz, Walgrund, Warg i Eglu, leżą w kanale Kwarken. Jezior wiele, z tych znaczniejsze: Lesti-jarwi. Ewi-jarwi, Lako-jarwi, Wuos-jarwi, Alwa-jarwi, Murans-jarwi, Komiana-jarwi, Kojtela, Kejpela, Pincha-jarwi, Loppiawesi, Keurunkelka. Z rzek główniejsze: Storiczojoki, Lappojoki i Wesilijoki, płynące do zatoki. Liczba mieszkańców gubernii wynosi 282.737 głów płci obojga (w r. 1864), wyznają religiję ewangelicką; trudnią się rolnictwem, hodowaniem bydła, myśliwstwem, połowem ryb i przemysłami leśnemi, jako to: piłowaniem desek, pędzeniem dziegciu i smoły. Z gubernii wywożą: dziegieć, smołę, masło, sery, saletrę, ryby, tłustość rybią, a podczas urodzaju zboże w dobrym gatunku. *J. Sa..*

Wazuza, rzeka w gubernii Smoleńskiej i Twerskiej, początek bierze z błot powiatu Wiazemskiego; płynie przez powiaty Syczewski i Zubcowski, w kierunku północno-wschodnim, na rozległości 20 mil, uchodzi do rzeki Wołgi z prawej strony pod miastem Zubcowem. Szerokości ma w lecie od 20 do 40, na wiosnę zaś około 150 sążni; głębokości od 4—9 w lecie i od 16 do 24 stóp na wiosnę. Brzegi ma wyniosłe i strome, składające się miejscami z piasków naniesionych, lub też z kamienia wapiennego; w powiecie Zubcowskim płynie przez miejscowość otwartą i równą, gdzieniegdzie gajami brzozowemi porosłą. Żeglowną jest na rozległości 6 mil od ujścia rz. Gżati, z której co rok płynie około 130 statków ze zbożem, olejem, łojem, pieńką, za summę około 550,000 rsr. Powyżej ujścia Gżati, spławiają niewielką ilość drzewa. Do Wazuzy uchodzą rzeki, z prawej strony: Kaśnia i Gżat; z lewej Osuga. *J. Sa..*

Wazy etruskie, ob. *Etruska oświata.*

Ważka, rzeka w gubernii Wołogodzkiej i Archangielskiej, początek bierze z błot, leżących nad granicą powiatów Jareńskiego i Solwyczegodzkiego, gubernii Wołogodzkiej, płynie na północo-zachód przez powiat Jareński i część Mezeńskiego. Brzegi ma z początku wyniosłe i leśne, następnie nizkie i łączne; uchodzi do rzeki Mezeni, z lewej strony, poniżej pogostu Uść-Ważka. Długości ma 57 mil (z tych 42 mile w gubernii Wołogodzkiej i 15 w gubernii Archangielskiej), szerokości od 2—150 przeszło sążni; głębokości od $^1/_2$ do 2 sążni. Dno z początku aż do ujścia rzeki Jerycza kamieniste, następnie piaszczyste i gliniaste. Do Ważki uchodzi 90 przeszło rzek, z których znaczniejsze, z prawej strony: Łoptiuga i Wienia; z lewej: Jurtoma albo Jertoma, Kurmysz i Jezruga. *J. Sa..*

Ważki albo *Panny wodne* (*Libellulidae*), nazwisko rodziny owadów siatko-skrzydłych (*neuroptera*), liczonych dawniej do jednego rodzaju, obecnie na kilka rodzajów podzielonych, znajdujących się u nas w znacznej liczbie nad rzekami i strumykami. Mają one wszystkie ciało długie, stawowate, cztery równej długości skrzydła przezroczyste z żyłkami siatkowato ułożonemi; czułki krótkie, zwykle krótsze lub nie wiele dłuższe od głowy, częstokroć zielono lub niebiesko zabarwione z połyskiem metalicznym. Są to owady drapieżne, śmiałe i żarłoczne, w locie ścigają muchy i inne słabsze od siebie owady i pożerają je, nigdy zaś nie żywią się sokami roślinnemi. Gąsienice ich, w wodzie przebywające, są także żarłoczne i przebywają w tym stanie 10—11 miesięcy. Kolor nie może u tych owadów posłużyć za cechę do odróżnienia gatunków, gdyż samiec i samica najczęściej przedstawiają pod tym względem wielkie rożnice. Dla człowieka są one nieszkodliwe, raczej przynoszą mu pożytek wytępiając wiele owadów. Rodzaj *Ważka właściwa* (*Libellula* Lin.) odznacza się wielkiemi oczyma, z przodu stykającemi się z sobą, tudzież skrzydłami w spoczynku poziomo rozpostartemi. Tutaj należy *Ważka spłaszczona* (*Libellula depressa*), której skrzydła są bezbarwne, przy osadzie plamami ciemnemi czerwono-brunatnemi opatrzone, odwłok u samca zwierzchu niebieskawy, pod spodem żółto-plamisty, u samicy zaś brunatnawy. *Ważka czworo-plamista* (*Libellula quadrimaculata*), ma skrzydła szklisto-przezroczyste, na brzegu przednim, szczególniej przy osadzie, żółtawe, każde skrzydło przednie pośrodku długości opatrzone plamą czarno-brunatną, tylne zaś skrzydła mają takież plamy przy osadzie ku tyłowi. Rodzaj *Panna wodna* (*Agrion F.*), ma pomiędzy oczami z przodu miejsce wolne, w spoczynku utrzymuje skrzydła w położeniu wzniesionem. Bardzo pospolity gatunek *A. Virgo* ma

skrzydła koloru stalowo-niebieskawego, mieniącego się w zielony i brunatny; u innego gatunku *A. Puella*, skrzydła są bezbarwne, ciało niebieskie, popielate, zielone lub czerwonawe. Inne rodzaje tutaj należące są: *Aeshna F.*, *Cordulia* Leach, *Gomphus* Leach, *Calopteryx*, *Platycnemis* Charp., *Lestes* Leach.

Ważyński (Porfiry), Skarbek, biskup chełmski w XVIII—XIX wieku. Potomek znakomitszej szlacheckiej rodziny, herbu Abdank, urodził się roku 1730. Uczył się najprzód w ojczyznie, potem w Rzymie, i na różnych akademijach włoskich, odbywał więc podróże. Wstąpił do zakonu bazylijańskiego, w prowincyi litewskiej. Jako professor filozofii, miał w katedrze połockiej kazanie i ogłosił je drukiem w Wilnie roku 1762, przypisawszy Antoniemu Zienowiczowi, wojskiemu połockiemu i żonie jego, Eleonorze (Jocher, *Obraz*, tom II, str. 430, N-er 5,049). Potem był podobno przez czas jakiś prefektem szkół świeckich w Buczaczu. Prostym hieromonachem będąc jeszcze, drukował w Wilnie inne swoje prace literackie: *Orationum seu Exercitationum Rev. Patris Porphyrii Skarbek W., hieromonachi Basiliani, pars prima, sacras orationes complectens, Vilnae, typis S. R. M. Basilianis 1772, w 8-ce*, (ostatnia str. ma liczbę 443, ale mylnie, bo stronnic jest 263). Pars 2-da orationes profanas complectens, Vilnae 1773, str. 234. (*Dziennik wileński*, 1819, tom II, str. 314). Jest i trzecie jego dzieło, ale nie wiemy, czy wydane choć w części: to *Żywoty Świętych*, w 12-stu tomach dość sporych, tłomaczenie z włoskiego. Cichy, potulny, cały świat widział Ważyński w zakonie. Sam też nie dostrzegał, jak rosło jego znaczenie i powaga. Prosty zakonnik wiele mógł, na jego zdanie się spuszczano. Wszechwładną potęgę zakonu w obrządku, chciał utrzymać nawet wbrew biskupom i metropolicie, którzy z bazylijanów pospolicie się wybierali. Walka toczyła się długo pomiędzy duchowieństwem świeckiem, które chciało uwolnić się z pod opieki, a zakonem, który narzucał mu swoich biskupów. Ważyński nawet do Rzymu trafiał. Jego widoki w ogóle co do podniesienia zakonu, daleko sięgały. Do bazylijanów wiele napłynęło szlacheckiego żywiołu i zakon przez to wzmógł się, rozwinął. Ważyński pragnął tak urządzić te rzeczy, ażeby na przyszłość szlachta tylko zajmowała celniejsze stanowisko w zakonie, żeby nieszlachta chociażby i uczeni, sprawowali tylko niższe obowiązki, synowie kapłańscy zaś i mieszczanie co najwięcej mieli do uboższych przypuszczani być hegumenij. Rektorem był kollegijum we Włodzimirzu, kiedy się stawił na kapitułę zakonną w Brześciu r. 1772. Nie biorąc wielkiego udziału w rozprawach, jako nie wielki dostojnik, zajmował się wyłącznie kapłańskim swoim obowiązkiem, i siedział raz w konfessyjonale, kiedy stanęli przed nim opaci, starszyzna zakonu i powitali generałem: wybór stał się zaocznie (u Hellen., str. 155). Osiem lat był tym generałem i najwyższą władzę w zakonie piastował do r. 1780. Kiedy urzędowanie to skończył, kapituła generalna zakonu zebrana w Torokaniach w Sierpniu i Wrześniu 1780 r., upraszała stolicę apostolską, ażeby generałowie bazylijańscy nawet po złożeniu godności mogli nadal pontyfikalne biskupie stroje zachowywać. Była bulla Benedykta XIV w r. 1751, która im pozwalała, chociażby prostym zakonnikom, na tym stopniu godności po biskupiemu chodzić. Dla zasług Ważyńskiego, żądali teraz bazylijanie nowego przywileju. Na te prosby Pijus VI d. 10 Grudnia 1780 r. pozwolił samemu tylko Ważyńskiemu strojów biskupich do śmierci, jemu osobiście, nie generałom, następcom jego. Pozwolił też mu nosić tytuł superiora exgenerała. Mianowany zatem Ważyński koadjutorem starego Ignacego Wołodzki, opata żydyczyńskiego i wreszcie

dnia 28 Stycznia 1782 r., opatem żydyczyńskim (*Sygillaty*, księga 35). Znajdował się wtedy na pogrzebie sławnego starosty Kaniowskiego w Poczajowie, jednego dnia miał kazanie, drugiego celebrował nabożeństwo (d. 17 i 18 Czerwca 1782 r.): kazanie to miało być świetne, tak przynajmniej czytaliśmy we współczesnych Gazetach. Kiedy umarł w r. 1786 Józef Morgulec, drugi raz po nim obrany Ważyński generałem r. 1787, urzędowania tego nie dokończył, bo wyniesiony na bisk. chełmskie i bełzkie, po Rostockim. który został metropolitą. Na urzędzie generalskim zawsze ten sam szlachcic, który z pobudek wyższych zakon krwią chce uzacnić. Są jego listy, w których na zapytanie kogo słać na kapitułę generalną, czy wikaryjusza dobrze zasłużonego klasztorowi, lecz syna kapłańskiego, czy szlachcica, chociaż młodego kaznodzieję, odpowiedział, że od czasu kiedy generalstwo wziął o to się głównie starał, żeby nie byli wysyłani na kapituły ludzie nierodowici; oryginalne wyrażenie brzmi: „in abscondito loco nati." Mąż uczony, lingwista wielki, dobry teolog, do obrządku swego przywiązany, od sukni bazylijańskiej dosłużył się i pastorału i mitry. Mąż wygórowanej ludzkości, łagodny, przystępny i wyrozumiały. Że zakon podnosił i stare podania żywił w sobie, że brodę zapuszczał, uchodził u wielu za ograniczonego i bez zdania. Między innemi lekko go traktował Ryłło biskup przemyślski, co tem dziwniejsze, że obadwaj byli przyjaciołmi bazylijanów. Niechęć Ryłły do Ważyńskiego, tak daleko dochodziła, że co nieprzyzwoita, różnemi wymysłami go nazywał, np. brodaczem, barbutus, lub cwajnosem, dla tego, że miał aż cztery brodawki na nosie, z czego niektórzy złośliwie wnosili, że powinien był zwać się Ważyński firnosem, czworonosem. Nigdy inaczej Ryłło nie odezwał się o Ważyńskim, jak, że to broda i cwajnos. Biskupem chełmskim mianowany 4 Stycznia 1790 r. (*Sygillaty*, księga 38). Wtedy zarządził po sobie zastępstwo w zakonie, którym rządził najprzód protokonsultor Wilczyński, po tego zaś śmierci Stanisław Falkowski. Mieszkał ciągle w Chełmie, podczas sejmu 4-roletniego i zawsze celebrował w katedrze nabożeństwa uroczyste na intencyją prac i uchwał sejmowych (r. 1791—92, *Gazeta warszawska*, N. 55). W Czerwcu 1792 r., kiedy składki dawano, biskup złożył w komissyi cywilno-wojskowej chełmskiej parę pistoletów, sto złotych i obiecał sam sto mszy odprawić (*Gazety*). W r. 1794 biskup w ciągłych był stosunkach z radą najwyższą narodową. Gdy wojna zwaliła się w okolice Chełma, ratował się ucieczką do Galicyi. Skutkiem upadku Rzeczypospolitej, dyjecezyja dostała się całkiem pod austryjackie panowanie. Tego czasu jest ciekawe Ważyńskiego listowanie z Herakljuszem Lisowskim, arcybiskupem połockim, któremu dostał się w zarząd faktycznie cały obrządek unicki w Rossyi. Zwiedzając monastyry i cerkwie na Wołyniu i Podolu, Lisowski z Żydyczyna 3 Września 1796 pisał do Ważyńskiego, że chce z nim się widzieć, ażeby się naradzić wspólnie o sprawach obrządku. Poczajowscy bazylijanie późno ten list oddali na pocztę brodzką, zatem Ważyński nie mógł się widzieć z Lisowskim, który już odjechał na Białą Ruś. Za to Ważyński list odebrany na łacinę przełożył i do Rzymu odesłał, osobno w tej mierze i do biskupa lwowskiego Bielańskiego pisał. Szło ni mniej, ni więcej, tylko o powrócenie do dawnego rytuału, a Lisowski całą nadzieję w tem pokładał, że nie tylko uniję wznowi, ale ją rozszerzy w Rossyi (u Harasiewicza, *Annales ecclesiae Ruthenae*, str. 846—852). Cesarz niemiecki zabrawszy dobra oznaczył pensyi tymczasowej biskupowi chełmskiemu 4,000 złr. rocznie (dnia 9 Kwietnia 1797 r.). Gdy biskup upominał się o lepsze i stałe uposażenie, dano mu w do-

datku 1,500 zł. r. rocznie, aż do przyszłego urządzenia dyjecezyi, (Harasiewicz, str. 753, d. 12 Czerwca 1801 r.). Poczem wyznaczono mu 5,500 zł. rocz. i osobno 1,500 dla wikaryjusza generał. Wreszcie to uposażenie podniesiono do wysokości 8,000 złr. rocz., ale niewypłacano mu tej summy do czasu stanowczego urządzenia dyjecezyi. W r. 1803, Michał Harasiewicz pełnomocnik w Wiedniu biskupów unickich nastawał, żeby tę summę rząd płacił, lecz napróżno (Harasiewicz. *Annales*, str. 770). Druga sprawa, co głównie obchodziła biskupa, była to potrzeba ustalenia Kościoła. Przez upadek Rzeczypospolitej, zerwały się wszelkie stosunki galicyjskich dyjecezyj z metropolitą najprzód dla tego, że musiałyby się z sobą wprzódy rządy porozumieć co do owych stosunków, powtóre dla tego, że metropolita stracił od razu całą władzę i żył jako prywatny człowiek, troszcząc się więcej o los obrządku, jak działając. Dyjecezyje galicyjskie władzę jego nad sobą uznawały, ale nie mógł do nich tak łatwo sięgać ks. Rostocki. Jednakże kiedy przyszło ks. Skorodyńskiego wyświęcać na biskupstwo lwowskie, że to było w obrządku prawem metropolity, upraszano Rostockiego, żeby co w tym względzie postanowił i ks. metropolita na tę uroczystość delegatem swoim wyznaczył księdza Ważyńskiego r. 1799. Znosiło się duchowieństwo galicyjskie z metropolitą przez pośrednictwo posła austryjackiego w Petersburgu, bo tam i Rostocki stale mieszkał. Że to była rzecz uciążliwa upraszało duchowieństwo tąż samą drogą metropolitę, żeby do czasu urządzenia stanowczego nowych stosunków cerkwi, zdał swoję władzę przez delegacyją najstarszemu z trzech biskupów Galicyi, Ważyńskiemu. Ale Rostocki czy zazdrośny władzy, czy w myśli, że tem zbliży stanowczą chwilę porozumienia się rządów, upornie milczał (Harasiewicz, str. 679). Tymczasem rząd Galicyi zachodniej w Krakowie, zajmujący się między innemi urządzeniem biskupstw łacińskich w Galicyi, podał myśl w r. 1800, żeby znieść po śmierci Ważyńskiego biskupstwo chełmskie i rozebrać je pomiędzy dwa inne, lwowskie i przemyślskie, albo po prostu chełmskie wcielić do któregokolwiek: pozoru dostarczała okoliczność, że duchowieństwo unickie nie ma uposażenia. Biskup lwowski i przemyślski zbijali te wnioski. Chełm, mówili, leży daleko, o 70 mil i od Lwowa i od Przemyśla, dyjecezyja jego ciągnie się ponad Bugiem i sięga aż w okolice Warszawy; dwa biskupstwa i tak są wielkie i mająż przybrać do swoich 2,000 cerkwi, jeszcze ich więcej? wszakże dla dwóch to trudno, cóż jednemu? Biskupi nie mogliby czuwać nad swoją trzodą, lud nie mógłby w swoich potrzebach duchownych, zgłaszać się do odległego biskupa. Nareszcie była potrzeba właśnie w chełmskich stronach utrzymać biskupa na pograniczu od Wołynia. Była też nie płonna racyja potrzeby utrzymania biskupstwa chełmskiego i w tem, że rząd pruski, chociaż nie katolicki, ustanowił w swoich częściach Polski, biskupstwo supraślskie i kapitułę uposażył: rząd dyssydencki, mażby więcej robić dla Kościoła niż katolicki? Biskupstwo chełmskie stanowiło linije bardzo wyciągniętą kraju, byłoby to więcej jeszcze psuć ład, wcielać je do innych. Wprawdzie miało tylko 184 parafij. Ale i arcybiskupstwo lwowskie ma ich tylko 150, a sam cesarz w Węgrzech dla unii założył biskupstwa jeszcze mniej obejmujące parafij, jak np. wielko-waradyńskie, które ma ich 50, jak kryżskie, które ma 7. Skutkiem tych przedstawień uratowało się biskupstwo chełmskie (Harasiewicz, str. 680). Następnie wszyscy trzej biskupi wystąpili do rządu z wnioskiem, żeby starą metropolije halicką, Kazimierza Wielkiego odnowił. Osobno zaś dwaj młodsi, Angiełłowicz i Skorodyński, pisali do metropolity d. 26 Października 1803 r., ażeby przybrał sobie Ważyńskiego

za koadjutora w Galicyi, i tem zarówno ocalił swoję władzę i zadosyć uczynił potrzebom cerkwi. Nagląca to była sprawa, bo przy urządzaniu dyjecezyj łacińskich w Galicyi, dawały się słyszeć głosy broniące zasady, że można się obejść bez biskupów obojga obrządków; radzono więc rządowi najprzód poddać biskupów unii pod ster łacińskich, potem zaś, w razie ich wymierania kolejnego, łączenia dyjecezyj tak, żeby każdy biskup łaciński, miał pod swoim zarządem i kościoły i cerkwie, i dwom obrządkom przewodniczył. Duch józefińskich reform podawał takie projekta. Lecz nie od ducha tego zależało reformować Kościół i dyjecezyje. Jednakże bardzo łatwo jest zrozumieć troskliwość biskupów unii, że się chcieli zabezpieczyć od wszelkich wypadków, i dla tego dźwigali myśl osobnej swojej halickiej metropolii. W Węgrzech też były dyjecezyje unickie, ale gdy arcybiskupa swojego nie miały, biskupi łacińskim ulegali metropolitom. Było coś podobnego w Polsce przed wieki, gdy arcybiskup łaciński lwowski, był pasterzem namiestników metropolitalnych, a potem i biskupów Rusi we Lwowie, i nawet miał prawo prezenty na tę godność. Ale czasy ubiegły i sprawiedliwie obrządek dążył do zapewnienia sobie niepodległości. Inne tylko były uczucia w biskupach unii, którzy popierali potrzebę ustanowienia swojej metropolii: Ważyński i Skorodyński chcieli wyłącznie dobra Kościoła i Galicyi, jako kraju ojczystego, jeden Angiełłowicz chciał w kraju niecić rozdwojenie i kłócić obrządki. Powaga Ważyńskiego powstrzymywała go jednak, dla tego starannie się ukrywał, lecz już poczynał na około siebie gromadzić stronnictwo. Wróg szlachty, Ważyńskiemu ulegał z wyrachowania. Harasiewicz wtedy ciągle bawił w Wiedniu, w imieniu 3 biskupów i docierał głównej sprawy, chodził na posłuchanie do cesarza, z nuncyjuszem Severolim, arcybiskupem Petry się znosił, noty ciągle pisywał i memoryjały historyczne. Popierał sprawę, bo Rostocki ciągłem a upornem milczeniem upoważniał do tego. Osobno Ważyński i Skorodyński d. 13 Września 1803 r., do gubernatora Galicyi, d'Urmeny, podali prośbę o metropoliję, a raczej o zamienienie stolicy jednej z trzech dyjecezyj unickich na główną stolicę biskupią i nominowanie jednego z trzech biskupów metropolitą. Było to jeszcze na miesiąc przed owem wezwaniem Rostockiego, żeby obrał sobie w Galicyi Ważyńskiego koadjutorem. Rostocki jeszcze nie namyślił się, więc dwaj młodsi biskupi i ci sami co metropolitę wzywali, wystosowali do samego cesarza Franciszka podanie d. 1 Grudnia 1803 r., żeby mianował metropolitą halickim Ważyńskiego, jako starością i zasługami dobrze ich przewyższającego. Cesarz milczał, bo stary to obyczaj kancellaryi wiedeńskiej przewlekać sprawy. Tymczasem odpowiedział d. 16 Lutego 1804 r. Rostocki, że jest nadzieja ustalenia losów obrządku na całej przestrzeni i że biskup łucki, wezwany jest do Petersburga, że lada chwila rozpoczną się narady. Dla tego odmawiał raz jeszcze przychylenia się swego do ustąpienia władzy metropolitalnej Ważyńskiemu. Harasiewicz nic także nie mógł wykołatać, bo owo uposażenie dla biskupa chełmskiego 8,000 złr. rocznie, było tylko przyjęte przez rząd w zasadzie i Ważyński tej summy całe życie niepobierał. Zacny starzec, sam uczony biskup, nadzwyczajną oddychał prostotą, mało od duchowieństwa swego wymagał, dla tego narzekania na niego echem aż do naszych czasów dochodzą, że nieukami zaraził dyjecezyją. Właściwie można powiedzieć, że nie zaraził, ale że był starych tradycyj władyką. Duchowieństwo unii nie miało u nas szkół, seminaryjów, ani wprzód, ani teraz; winni byli tego zapuszczenia biskupi, którzy o nic nie dbali. Co było światłe i zacne w obrządku wychodziło z zakonu bazylijanów, który zasiliła zna-

komicie szlachta. Ludzie prości, nie umiejący częstokroć pisać, a czytający tylko na liturgicznych książkach, znający na pamięć formuły nabożeństwa i modlitwy, zostawali kapłanami. Syn po ojcu, z pokolenia w pokolenie, dziedziczył probostwa. Parafije były małe, wielka już kiedy miała kilkaset dusz: zastarzała to była wada w obrządku. Więc prostota największa była cechą wiejskiego duchowieństwa. Książę Konstanty Ostrogski, oraz sławni metropolici unii, potem bazylijanie, wiele dobrego zrobili, lecz to co zrobili świeciło u góry, u dołu zaś zawsze ta sama prostota. Dla tego powiadamy o księdzu Ważyńskim, że był starych podań władyką. Zdawało się jemu, że obrządek ludowy, co najwięcej do małych miast sięgający, przestać może na prostych kapłanach. Powiadają tedy, że nie wybierał ich i że lada kogo wyświęcał. Przyprowadzali do niego np. diaczków, którzy z rodu w ród obowiązek ten spełniali, i do nabożeństwa tylko umieli służyć. W cerkwi biskup wziąwszy ich na examen zadawał dwa, trzy pytania i potem ręce w niebo wznosił i wołał natchniony, „Boże błahosłowi! dobry z niego będzie kapłan.” I po roku nauki w Chełmie: djaczka owego wyświęcał na księdza i posyłał na parafię, zawsze powtarzając „Boże błahosłowi.” W Chełmie przynajmniej trwała rok nauka, ale były jeszcze dwa inne miejsce, w których się kształciła młodzież duchowna, Hanna i Dokudów, wioski około Biały. W Dokudowie ksiądz uczył pierwszego lepszego, kogo ściągnął, byle jak, najwięcej pół roku, i była to cała instrukcyja kapłańska; uczył więcej formuł i obrzędów, niż dogmatu i prawa. Biskup. żeby nie fatygować nawet tych kandydatów do stanu kapłańskiego, zjeżdżał dwa razy do roku z Chełma w owe strony i przysposobionych kleryków, w Hanny i w Dokudowie, wyświęcał. Po śmierci jego miał wiele pracy Angełłowicz, który został pierwszym halickim metropolitą, żeby tę prostotę przetrzebić. Katedrę swoją Ważyński z miłością zdobił.— Słówko tylko jeszcze o dyjecezyi i jej zarządzie. Biskupstwo chełmskie ujrzało się w nowych granicach, części jej wołyńskie za Bugiem na południe odpadły, za to przybyły do niej okolice Brześcia litewskiego północne, przed Bugiem, od biskupstwa włodzimirskiego. Ważyński był biskupem w Chełmskiem, administratorem w Brzeskiem i niektórzy go błędnie piszą bis. włodzimirskim. W Chełmskiem miał dekanaty: 1) Chełm, 2) Siedliszcze, 3) Lublin, 4) Krasnystaw, 5) Dubno. W Brzeskiem, 1) Biała, 2) Kodeń, 3) Sokołów, 4) Międzyrzec, 5) Włodawa, 6) Łosice, 7) Wisznice. Ustanowił biskup w Chełmie przy sobie kapitułę, personae consilium componentes, składało ją pięciu kapłanów starszych i trzech kanoników. Późniejsi biskupi Ciechanowski i Nazarewicz w tej radzie zasiadali. Pierwszy jako superior klasztoru bazylijańskiego przy katedrze. W Brzeskiem trzymał wikaryjusza i officyjała generalnego, którym był Piotr Kozakiewicz, archipresbyter katedralny brzeski. Kapitułę brzeską dwóch kanoników składało, tenże officyjał i Szymon Artecki, proboszcz w Piszczacu. Instygator był jeden na te dwie dyjecezyje, ksiądz Pantaleon Śmigielski, proboszcz z Pławna. Biskup pod pozorem, że księża świeccy są niezdolni, oddał te wszystkie duchowne posady i władzę bazylijanom: świeckich których zastał u steru oddalił, chociaż to byli ludzie godni czci, jak Antoni Kuryłowicz, Bartłomiej Nazarewicz, Bazyli Szulakiewicz. W Chełmie officyjałem został (r. 1801), mimo gniewów duchowieństwa Flawian Sierzputowski, rektor seminaryjum chełmskiego i komisarz prowincyi, bazylian. Nazarewicza musiał przywrócić potem na pisarza i kanclerza kuryi biskupiej, zmuszony do tego

przez gubernium Lwowskie. Byłto proboszcz w Sosnowicy, jak Kuryłowicz proboszczem w Łopienniku, trzeci kanonik Alexander Zdanowicz, był proboszczem w Pławanicach. Inni dwaj prałaci Piotr Ciszewski chełmski i Mikołaj Michalewski, ostrowski proboszcz. Biskup Ważyński umarł d. 9 Marca 1804 roku. Żył lat 74, pochowany w Chełmie dnia 19 Marca, przez Skarszewskiego, biskupa lubelskiego w katedrze (*Gazeta korrespondenta warszawskiego* N-er 25 dodatek). *Jul. B.*

Wąchock, miasto dawniej w województwie Sandomirskiem, obecnie w gubernii Radomskiej, powiecie Opatowskiem, wśród okolicy lesistej i czysto górniczej, nad rzeką Kamionną położone, o mil 6 od Opatowa odległe. Największą osobliwością tego miasteczka, (którego dokładny opis przedstawił Fr. Max. Sobieszczański w swoim artykule: *Wycieczka archeologiczna w niektóre strony gubernii Radomskiej*, zamieszczonym w *Bibliotece warszawskiej* z r. 1851, tom IV, str. 418), jest kościół i ogromny w czworobok zbudowany klasztor, niegdy po cystersach pozostały; od gmachów tych bowiem powstał Wąchock, a może nawet i cała osada początek swój wzięła. Wiadome są dzieje tego opactwa, gdyż troskliwi o przekazanie potomności głównych z tem miejscem związek mających zdarzeń przełożeni, na murach i ścianach przy wejściu do kościoła i klasztoru zewnątrz i we środku umieszczali napisy na marmurze wykute, a całą historyją tego zakonnego schronienia obejmujące. Nadto, do klasztoru lub miasta odnoszące się, liczne też istnieją dyplomata i pisma urzędowe z najodleglejszej przeszłości. Podług tych napisów, z Długoszem i innymi historykami zgadzających się, Gedeon czyli Gedko herbu Gryf, biskup krakowski, w r. 1179 założył tutejsze opactwo, któremu poczynione nadania Bolesław Wstydliwy w r. 1270 potwierdził, a Kazimierz Jagiellończyk w r. 1454 wieś Wąchock na miasto przemienił. Odtąd przywilejami dawnych królów polskich obdarzane, przy zamożnym klasztorze i bogatych zakonnikach wzrastało miasto, a z handlu, kuźnic, kopalni żelaza, tudzież wyrobu kamieni młyńskich, nawet słynęło. Świetny ten stan trwał do r. 1656, w którym Rakoczy książę siedmiogrodzki wraz z Szwedami zająwszy miasto, złupił i spustoszył kościół z klasztorem, Wąchock zaś na cztery strony podpalił i w perzynę obrócił. Odtąd, chociaż z gruzów powstało miasto, do dawnego już stanu nie wróciło. Klasztor tutejszy bogate posiadał dochody; same kuźnice miały mu czynić przeszło 100,000 złp., prócz tego do opactwa należały miasteczka: Waśniów w powiecie Sandomirskim, oraz Wierzbnik i Wierzbica w powiecie Radomskim. To też cystersi miejscowi odznaczać się mieli wielką gościnnością i miłosierdziem dla biednych, a obszerny i piękny ogród, niegdyś przy klasztorze będący, z wybornych owoców słynął w całej okolicy. Po zniesieniu tego zakonu, dobra i gmachy rząd objął, a kościół zamieniono na parafijalny; dawny bowiem kościół, do którego te obowiązki należały, stał bliżej miasta w dolinie, na przeciw teraźniejszego domu plebanii. W klasztorze pomieszczono urzędników, bióro górnictwa i składy dozorstwa suchedniowskiego; lecz i te później z powodu zagrażającej ruiny gmachów wyniosły się, a tylko w bocznych skrzydłach pozostał szpital górniczy. Smutny widok przedstawia teraźniejszy stan tych gmachów a zwłaszcza obszernych sal i cel klasztornych. Są one w zupełnem opuszczeniu i ruinie; sklepienia pozieleniały od zaciekającej wody, powyrywane posadzki kamienne, opadłe sufity, powyłamywane deski, powybijane okna, dach już niemal cały dziurawy, a wieża z zegarem, oddawna zardzewiałym i popsutym, chyli się do upadku. Przez wązki, trawą zarosły korytarz, po bokach którego kamie-

nie grobowe przełożonych tutejszego klasztoru są umieszczone, wejście prowadzi do kościoła. Nadedrzwiami w otoczynach z marmuru znajduje się oprawiona podobnaż tablica z napisem łacińskim, przekonywającym, iż kościół i klasztor złupiony przez Rakoczego, w r. 1695 odnowiony został. Znać też w budowie zepsuty styl tego wieku, a tylko wnętrze kościoła w pierwotnym stanie ocalało. Świątynia ta, pod wezwaniem Najświętszej Panny wystawiona, jest nie wielka, o łukowatem sklepieniu, wązka i posępna dla braku światła, przez nie wielkie okna wchodzącego; a we framugach, w gotyckim pierwszego peryjodu tej architektury stylu zbudowanych, umieszczone są po bokach kaplice, równie ciemne i starożytne. Zresztą, wszystkie ozdoby są nowożytne, lecz i te już przez zaniedbanie zniszczone. Ściany kościoła i kaplic pokrywają malowidła na suchem wapnie *al secco*, wyobrażające świętych i biskupów z zakonu cystersów cuda zdarzone, oraz dzieje wprowadzenia cystersów do Wąchocka. Malowidła te wykonane w roku 1764, ze względu sztuki niczem się nie odznaczają. Przechowało się tu jeszcze i kilka marmurowych nagrobków opatów, pochowanych w tutejszych grobach, pomiędzy któremi najcalsze są: Hieronima Sulikowskiego zmarłego 1612 r. i Mikołaja Lezejskiego zmarłego 1680 r. W jednej z bocznych kaplic wiszą dwa portrety olejno na płótnie malowane, które chociaż są bardzo lichego pędzla, znać z nich jednak iż z dawniejszych były kopiowane. Jeden przedstawia, jak napis u dołu opowiada, Bolesława Wstydliwego, szczególnego dobrodzieja klasztoru, drugi Gedeona biskupa krakowskiego, założyciela tegoż; oba naturalnej wielkości ciekawemi są zawsze zabytkami, gdyby nie tak mizernie były wykonane. Atoli największą tutaj ozdobą jest obraz na płótnie wyobrażający ś. Stanisława wskrzeszającego Piotrowina, w ołtarzu bocznym w kaplicy świętego Wincentego umieszczony. Ten dziwnie piękny utwór artystyczny, wnosząc ze stylu, wykonany został w XVI lub na początku XVII wieku. Wprawny pędzel, wielka prawda w kolorycie i dobry rysunek, przekonywają, iż obraz ten robił niepospolity artysta ze szkoły flamandzkiej; a twarze i ubiory osób otaczających główną figurę świętego, tak są krajowe i swojskie i tyle mają miejscowego wyrazu, iż niewątpliwie tylko rodak nasz mógł je wykonać, którego wszakże nazwisko dotąd jest nieznane. Z gmachów klasztoru ocalał jeszcze nader starożytny kapitularz w byzanckim wystawiony stylu. Jestto może najdawniejsza część i niewątpliwie z pierwszej budowy XII wieku pozostała. Salę tę na dole klasztoru mieszczącą się, wspierają cztery grube i nizkie kolumny z ciężkiemi kapitelami byzanckiemi, sklepienie w niej łukowate i okna szczególnej formy, z małemi, w ołów oprawnemi szybami, słabe przepuszczają światło. Później kapitularz ten służył za więzienie (karceres) dla obwinionych zakonników, jakoż według podania, jeden z tych nieszczęśliwych miał tu być niegdyś żywcem zamurowany, którego winą była miłość i romans zbyt głośno prowadzony. Opactwo wąchockie należało do kollacyi królewskiej i było kommendataryjne; opaci świeccy zarządzając dobrami i pobierając dochody, częste miewali zatargi z mieszczanami, co było nawet powodem, iż Stanisław August pod d. 2 Marca 1779 r. wydał do nieuległych mieszczan stosowny list napominalny. Wąchock w r. 1867 liczył w ogóle ludności 1,109 głów, domów murowanych 6, drewnianych 144, ubezpieczonych na summę r. sr. 36,760. Jarmarków w tem mieście odbywa się do roku 6, jako to, we Wtorki: po Trzech Królach, po drugiej Niedzieli postu, po ś. Wojciechu, po ś. Małgorzacie, po ś. Michale i po ś. Elżbiecie. Stacyja pocztowa znajduje się w Wąchocku. *C. B.*

Wągrowiec, miasto dawniej w województwie Gnieźnieńskiem, obecnie w wielkiem księztwie Poznańskiem, powiecie Wągrowieckim, na lewym brzegu rzeki Wełny, między jeziorami Durowskiem i Łęgowskiem, przy trakcie z Bydgoszczy do Poznania położone. Ma kościół katolicki parafijalny, dawne komendataryjne w 1145 r. założone, a w 1836 zniesione i wielki dawny klasztor ks. cystersów, na więzienie przerobiony. Opactwo cysterskie w Wągrowcu jest fundacyi Zbiluda z Dangrodu. Dawniej mieściło się we wsi, dziś mieście Łekno, lecz po napadzie klasztoru przez złoczyńców, przeniósł je opat ówczesny Tyleman do Wągrowca w r. 1396. W czasie morowej zarazy w Poznaniu, za Zygmunta III, opat wągrowiecki dał przytułek nauczycielom i znacznej liczbie uczniów szkoły lubrańskiej i rok cały utrzymywał ich własnym kosztem. Podług rękopismu w biblijotece Raczyńskich w Poznaniu znajdującego się, miasto Wągrowiec posiadało w 1618 r. domów 305, pomiędzy niemi urzędniczych 11 i jeden poselski. Folusz miejski folował do tysiąca postawów na rok. Kupców było tu 7, cechów 10, rzemieślników majstrów 150, pomiędzy nimi byli złotnicy i puszkarze. Przy końcu XVIII wieku nie było w Wągrowcu domów jak 115, a placów 185 pustych. Archiwa miejskie posiadają akta sądowe od r. 1538; akta te od 1568 r. pisane były po polsku. Oprócz tego istnieje tu synagoga. Miasto należy do rządu, które około 1846 r. miało domów 150. Ludność ogólna w 1837 roku wynosiła 2,048 głów, w tej liczbie chrześcijan 1,504, żydów 543. Urzęduje tu landrat powiatowy, sąd ziemsko-miejski i urząd poborowy dóbr rządowych (Rent-Amt). Ordynacyja miejska nadana została miastu 3 Marca 1839 r. Mieszkańcy trudnią się handlem i mają 4 jarmarki dwudniowe w roku kramne, na konie i bydło. Jest tu stacyja pocztowa; odległość od Poznania mil 7, od Bydgoszczy $10^1/_2$. *C. B.*

Wągrowiecki powiat, w wielkiem księztwie Poznańskiem położony, graniczy na północ z powiatami: Chodzieskim, Wyrzyskim i Szubińskim; na wschód z powiatem Szubińskim i Mogilnickim; na południe z powiatem Gnieźnieńskim; na zachód z Obornickim i Chodzieskim. Kraj powiatu Wągrowieckiego, wyjąwszy niektóre wzgórza, jest równy i jeziorami zroszony. Głównem zatrudnieniem mieszkańców jest rolnictwo, po części rybołówstwo, tudzież chów bydła, dla tego podług statystycznych wiadomości w r. 1837 zebranych, powiat ten należał do 11 powiatów księztwa, stosunkowo najzamożniejszych w dobytek i w ich rzędzie zajmował ósme miejsce. Powiat Wągrowiecki zawiera obszerności mil kw. 24,47 albo włók polskich 7,995. Ogólna ludność tego powiatu w r. 1837 wynosiła 41,415 głów, stosunkowa na jednę milę kw. głów 1,692; miejska 6,350, wiejska 35,062. Dymów miejskich 665, wiejskich 3,138, w ogóle 3,803. Powiat Wągrowiecki liczy parafij katolickich 29, to jest 25 do dyjecezyi Gnieźnieńskiej i 4 do Poznańskiej należących; protestancka 1. Do katolickich należą w dyjecezyi Gnieźnieńskiej kościoły parafijalne: Smogulec, Chojna, Gołancz, Grylewo, Panigródź, Czeszewo, Dziewierzewo, Srebrne górki, Gorzyce, Cerekwica, Świątkowo, Juncewo, Zerniki, Janowiec, Kołdrąb, Łopienna, Mieścisko, Raczkowo, Popowo kościelne, Podlesie kościelne, Wągrowiec, Łęgowo, Łękno, Kozielsko, Graboszewo. Filijalne: Budziszewo, Skórki, Jabłkowo, Stępuchowo, Niemczyn. W dyjecezyi Poznańskiej parafijalne: Skoki, Lechlin, Prusce, Potulice; filijalny, Budziszewo. Parafija protestancka jest w Skokach; filijalne kościoły są w Mirkowicach, Sprinbergu; w Skokach jest nadto kościół kalwiński. Żydzi mają synagog 5, to jest w Wągrowcu, Skokach, Gołanczy, Mieścisku i Ja-

nowcu. Rzek większych przez powiat przepływających, lub do niego dotykających jest dwie, to jest Noteć i Wełna. Pierwsza odgranicza powiat Wągrowiecki na północy od Wyrzyskiego w przeciągu pół mili. Druga płynie przez całą szerokość powiatu koło miast: Żerniki, Janowiec, Mieścisko i Wągrowiec, i wpływa do powiatu Obornickiego. Rzeka mniejsza jest jedna w powiecie, Mała-Wełna, która płynie od Kiszkowa z Gnieźnieńskiego powiatu, oblewa miasto Skoki, a potem idąc ku Rogoźnowi, odgranicza powiat Wągrowiecki od Obornickiego przez ciąg $^3/_4$ mili, a następnie wpływa do powiatu Obornickiego. Jezior większych jest w powiecie 20, pomiędzy temi znaczniejsze: Rogowskie, Tonowskie, Stępuchowo, Rgiel, Łekno, Grylewo, Durowo, Kaliszany. Lasy większe: Gołanczewski, Legniszewski, Miastowicki, Dziewierzewski, Cerekwicki, Świątkowski, Janowiecki, Pawłowski, Roszkowski, Sławiański, Siernicki, Wiatrowski. Dobra rządowe w powiecie Wągrowieckim położone, należą do dwóch amtów albo ekonomij zadzierżawionych; Łaziska i Rgielsko, tudzież do jednego urzędu ekonomiczno-poborowego wągrowieckiego. Główną kommunikacyję lądową w tym powiecie stanowi trakt przechodzący z Poznania i Rogoźna na Wągrowiec, Gołancz, Kcynię, Nakło do Bydgoszczy. Mniejszych traktów w r. 1846 było 17. Kommunikacyję wodną ma w punktach zetknięcia się z Notecią. Stacyj pocztowych konnych jest trzy w powiecie: w Wągrowcu, Skokach i Janowcu; stacyja listowa jest jedna w Gołanczy. Większa część dzisiejszego powiatu Wągrowieckiego należała do dawnego województwa Gnieźnieńskiego w obszerności mil kw. geograficznych 12,94 z miastami: Gołancz, Żerniki, Janowiec, Łopienno, Mieścisko, Łękno. Mniejsza połowa należała do dawnego województwa Poznańskiego w obszerności mil kw. 10,52 z miastami: Wągrowiec i Skoki. Powiat Wągrowiecki ma ośm dopiero wymienionych miast, majętności 103, wsi większych 135, wsi i osad mniejszych 162; w ogóle wsi i osad 297.

Wągrzyca albo *wągry u świń* (*Cachexia cellulosae hydatigena suum*), nazwa choroby, trzodzie chlewnej właściwej, która zależy na gnieżdżeniu się w tkance łącznej, a niekiedy i w organach miąższych, np. w mózgu, wątrobie, szczególnego rodzaju pasorzytu, mającego postać pęcherzyka wypełnionego płynem surowiczym, a nazwanego wągrem tkanki łącznej (*cysticercus cellulosae*). Choroba ta nie daje się łatwo poznać za życia zwierzęcia, chyba gdy pojedyncze wągry usadowią się pod błoną śluzową, np. około wędzidełka językowego, pod łącznicą (*conjunctiva*), gdzie przeświecając przez tę błonę, stają się tem samem widzialnemi. Dla tego najczęściej o obecności wągrów przekonywamy się dopiero, gdy sztuka na konsumcyję została zabita. W tym razie widzieć się dają wągry w tkance łącznej, szczególniej pomiędzy mięśniami lędźwiowemi w postaci pęcherzyków, wielkości ziarna konopnego do wielkości grochu polnego, które zawierają płyn przejrzysty (surowicę), do wody podobny. Takie mięso przy przerzynaniu wydaje szczególny charakterystyczny chrzęst, ugotowane zaś wygląda jakby białą krupą posypane, co pochodzi od pokurczenia się i utracenia przejrzytości pasorzytów, skutkiem działania na nie wysokiego stopnia ciepła. Zarody wągrów płodzi tasiemiec (*taenia solium*), zwany pospolicie soliterem, który żyje w kanale kiszkowym u człowieka. Odchodzą one od czasu do czasu wraz ze szczątkami tasiemca przy oddawaniu exkrementów, dostają się do organizmu trzody chlewnej wraz z odchodami ludzkiemi, które zwierzęta te tak chciwie pożerają. Dla tego też dotknięte zostają wągrzycą zwykle świnie nieczysto utrzymywane i przystęp do

wychodków mające, gdy trzoda starannie utrzymywana, oraz dziki, nieżyjące blizko mieszkań ludzkich, tylko nader rzadko wągrzycy ulegają. Uwaga ta wskazuje też, że dla uchronienia trzody chlewnej od wągrzycy, starać się głównie należy, aby ta do wychodków przystępu nie miała, i aby była czysto utrzymywana. Jak szczątki tasiemca ludzkiego dają początek wągrom u świń, tak nawzajem zjedzone przez człowieka mięso wieprzowe przejęte wągrami, stać się może powodem tasiemca u człowieka. Z tego powodu unikać należy jedzenia wieprzowiny wągrowatej, zwłaszcza w stanie surowym, w jakim się spożywa czasami szynka; z tej też zasady wzbraniają i obowiązujące niemal w całej Europie przepisy policyjno-lekarskie sprzedaży mięsa wieprzowego, wągry zawierającego. *P. S.*

Wąsal (*Pogonias*, Ill.), rodzaj ptaków dwuparzystopalcowych z rodziny brodaczów (*Bucconidae*), obejmujący kilkanaście gatunków afrykańskich, wyłączonych z Linneuszoskiego rodzaju *Bucco*, mianowicie dla różnicy w pewnych szczegółach dzioba. Ptaki te, podobnie jak brodacze, są niezgrabne, lecz świetnych kolorów. *Wł. T.*

Wąsatek (*Euryotis*, Brants.), rodzaj ssących szczurowatych, obejmujący kilka gatunków afrykańskich. *Wł. T.*

Wąsacz, *Wąsal, traber*, albo *kołowrot krzyża* (*Rochialgia lumbalis*), są to synonimy, służące do oznaczenia choroby przewlekłej, zdarzającej się u owiec, w której z początku spostrzega się niezwykła trwożliwość i swędzenie w tylnej części ciała, potem osłabienie, a wreszcie i bezwład krzyża; poczem prędzej lub później, przy ogólnem wycieńczeniu ciała, następuje śmierć. Choroba ta zwraca na siebie uwagę dopiero od czasu rozpowszechnienia się u nas hodowli owiec cienkowełnistych, jest ona niezawodnie dziedziczną, a nadto powstaje u potomstwa, które pochodzi po zbyt starych lub zanadto młodych trykach, niemniej u jagniąt spłodzonych przez samca, który w danym przeciągu czasu do zbyt wielkiej liczby samic był użyty. Zresztą ma się jeszcze przyczyniać do wywiązania tej choroby, karmienie przeważnie pokarmami soczystemi, a mało pożywnemi, jak kartoflami, burakami i t. d. Z początku jest choroba do poznania trudna, spostrzega się tylko niezwykłe zestraszenie się owcy i drżączka, za zbliżeniem się do niej, a tembardziej za uchwyceniem jej i przytrzymaniem. Później uwydatnia się osłabienie w nogach, a ztąd zwierzę w chodzie czyni kroki drobne, chwiejąc się przytem (z powodu właśnie tego dreptania nogami, nazwaną bywa choroba traberem); jeżeli zaś owca w górę podniesiona, zostanie spuszczoną, pozostaje ze złożonemi nogami przez czas pewny, nie będąc w stanie się podnieść. W dalszym ciągu, przy wzrastaniu osłabienia, mianowicie w lędźwiach i krzyżu, staje się chód coraz więcej chwiejącym, a w końcu następuje zupełny bezwład krzyża; obok tego doznaje tu owca mocnego swędzenia, ociera się przeto o ciała otaczające, lub wyskubuje sobie tu zębami wełnę. W każdym razie zaś staje się wychudnienie ciała coraz wyraźniejsze, i wreszcie skutkiem ogólnego wycieńczenia (*cachexia*) następuje śmierć. Przy sekcyi, obok śladów kacheksyi i ubóstwa krwi (*anaemia*), znajdujemy zwykle skórę w okolicy lędźwi zgrubiałą, od częstego ocierania się owcy za życia, a niekiedy pod nią w tkance łącznej mieszczą się tu guzy wypełnione cieczą lepką, w której pływają ciałka drobne, objętości ziarnka konopnego lub soczewicy. Nadto znajdujemy opony rdzenia kręgowego w krew obfitsze i niejako zgrubiałe, lub też przeciwnie są więcej blade, a w tem miejscu znajdujemy sam rdzeń kręgowy, nasiąkły surowicą, a ztąd rozmiękczony. Wąsacz według dotychczasowych ob-

serwacyj, nie daje się uleczyć, sztuki zatem nim dotknięte najlepiej przeznaczyć na konsumcyję zawczasu, to jest zanim nastąpi ich wychudnienie. W celu zaś zapobiegawczym unikać należy wyżej wskazanych uchybień, przyczyniających się do tej choroby, głównie zatem nie używać do rozpłodu samców i tryków chorobie uległych, zbyt młodych, ani za starych wreszcie nie przeznaczać jednego samca do zanadto wielkiej liczby samic. *P. S.*

Wąsosz, miasteczko rządowe w gubernii Łomżyńskiej, w powiecie Szczuczyńskim o cztery wiorsty od Szczuczyna, po drugiej stronie traktu kowieńskiego, nad rzeką Wyssą położone. Było niegdyś stolicą powiatu, miało gród i ziemstwo, którego akta już od roku 1400 tu zaczynały się. Według lustracyi 1564 r. miasto miało domów podatkujących 300, rzemieślnicy zaś jako wolni od opłat nie wymienieni. Stał tu niegdyś zamek królewski, którego zaledwie szczątki jeszcze są widoczne, był obszerny rynek, ulice starożytnym sposobem mocno brukowane. Kościół po-karmelicki i fara gotyckiej budowy zdobią go dotąd. Miasto to, szczególnie druga wojna szwedzka za Augusta II, zniszczyła i dziś Wąsosz, oprócz dwóch kościołów, małą tylko gromadkę drewnianych budowli przedstawia. Kościół tutejszy farny równoczesny z łomżyńskim i wizkim, skutkiem kilkakrotnych pożarów ulegając częstym przerabianiom, utracił całkiem charakter pierwotny i tylko w bocznych ścianach świadectwo swej dawności nosi na sobie. Jest on między innemi parafijalny i dla miasta Szczuczyna. Dziś Wąsosz liczy ogólnej ludności 1373 głów, ma domów murowanych 2, drewnianych 164, ocenionych na summę rs. 35,570. Jest tu magistrat i dekanat tegoż nazwiska. *F. M. S.*

Wątroba *(Hepar s. jecur)*, największy i najcięższy gruczoł brunatnego koloru, twarda, leży w prawem podżebrzu i sięga przez dołek podpiersiowy do lewego podbrzeża, ma formę czworokątną z zaokrąglonemi katami. Brzeg przedni odpowiada brzegowi prawej strony klatki piersiowej, ostry i wcięty przez *wieszadło* (*ligamentum suspensorium*), które oddziela *zraz prawy* większy (*lobus hepatis dexter*), od *lewego* mniejszego (*lobus hepatis sinister*). Brzeg tylny grubszy zaokrąglony, leży nieco wyżej od przedniego, na przejściu tylnej części żebrowej przepony w lędźwiową. Brzeg prawy okrągławo od tylnego wychodzi; brzeg lewy cieńszy dotyka wpustu żołądka. Powierzchnia górna wypukła leży pod przeponą, powierzchnia dolna, nieco ku tyłowi zwrócona, dotyka górnej części prawej nerki, od której ma płytkie wklęśnięcie (*fossa renalis*), pokrywa początek kiszki poprzecznej, odźwiernik, znaczną część przedniej powierzchni żołądka i rozdzieloną jest na cztery zrazy trzema rowkami, łączącemi się w postaci litery H. Dwa rowki są *podłużne, prawy i lewy* (*fossa longitudinalis dextra et sinistra*), jeden *poprzeczny* (*fossa transversa s. porta hepatis*). Przed rowkiem poprzecznym leży *zraz czworokątny*, poza rowkiem *zrazik Spigela* (*lobulus Spigeli*), opatrzony *guzikiem* (*tuberculum papillare*) i *wyrostkiem ogoniastym* (*tuberculum caudatum*), skierowanym ku prawemu zrazowi. Rowek podłużny prawy zawiera w przedniej połowie *pęcherz żółciowy*, w tylnej *żyłę główną dolną.* Rowek podłużny lewy, z przodu obejmuje *wiąz obły wątroby*, z tyłu *przewod żylny Arancyjusza* (*ductus venosus Arantii*). Rowek zaś poprzeczny czyli *wrota wątroby* są miejscem wejścia i wyjścia naczyń i nerwów wątrobowych. Powierzchnia wątroby powleczona jest otrzewną, która tworzy dwa fałdy, znane pod nazwą więzów wątroby: *wieszadło wątroby* (*ligamentum suspensorium*), idzie od dolnej powierzchni przepony i osadza się na górnej powierzchni wątroby, od wcięcia na przednim brzegu, aż do tylnego, gdzie schodzi się z *wią-*

zem okrężnym (*lig. coronarium*), idącym od przepony do tylnego brzegu wątroby. Oba listki z których te więzy się składają, rozchodzą się przy wątrobie powlekając ją, ale na dolnej powierzchni przemykają się ponad rowkami, nakrywając to, co w nich jest zawarte. Tylko przednią część lewego rowka podłużnego wyściela otrzewna, pokrywając *wiąz obły* czyli *pępkowy* (*lig. teres*), szczątek zmarniałej żyły pępkowej, który jako powrozek okrągły, zawarty jest w dolnym brzegu wieszadła. Oprócz powyższych, otrzewna tworzy połączenie wątroby z innemi organami, a mianowicie: z zagięciem małem żołądka, tak zwaną *otokę* (*omentum minus s. lig. hepato-gastricum*), z dwunastnicą (*lig. hepato-duodenale*), z tylną częścią prawej nerki (*lig. hepatorenale*), z prawą krzywizną kiszki (*lig. hepatocolicum*). Między więzem wątrobo-dwunastnicowym, a więzem dwunastnico-nerkowym znajduje się otwór (*foramen Winslowii*), prowadzący do jamy poza żołądkiem, a otoką leżącej (*bursa omentalis*). W więzie wątrobowo-dwunastnicowym zawarte są naczynia i przewody wątroby, a mianowicie z lewej strony od góry *tętnica wątrobowa* (*arteria hepatica*), biorąca swój początek z *tętnicy śródbrzusznej* (*art. coeliaca*), poza nią *żyła wrotna* (*vena portae*), grubości całego palca, wstępuje ku rowkowi poprzecznemu; dzieląc się na dwie gałęzie dla prawego i lewego zrazu wątroby. Pień żyły wrotnej powstaje ze zlania się *żyły śledzionowej* (*vena splenica*), *żył krezkowych* (*venae mesentericae*) i *żyły żołądkowej* (*vena gastrica*). Tak że żyła wrotna gromadzi w sobie całą żylną krew, pochodzącą ze śledziony i przewodu pokarmowego i takową prowadzi do wątroby, rozdzielając się w niej na naczynia włoskowate. Układ ten naczyń żylnych jest podobny do drzewa, którego korzenie tkwią w śledzionie, przewodzie pokarmowym i trzustce, gałęzie rozchodzą się w wątrobie, a którego pień leży w więzie dwunastnico-wątrobowym. Na prawo od naczyń krwionośnych leży: *przewód żółciowy dokiszkowy czyli wspólny* (*ductus choledochus*), poczyna się dwiema gałęziami, z których jedna idzie od wrót wątrobowych i zwie się *przewodem wątrobowym* (*ductus hepaticus*), drugi od pęcherza żółciowego: *przewód pęcherzowy* (*ductus cysticus*). Przewód żółciowy wspólny dochodzi do dwunastnicy, gdzie się w części zstępującej otwiera, idąc skośnie ku dołowi między jej błonami w tak zwanej marszczce podłużnej. Przy tętnicy wątrobowej leży splot nerwów wątrobowych, a przy żyle wrotnej naczynia limfatyczne. Wszystkie te części wiąże tkanka łączna zwana *torebką Glissona* (*capsula Glissonii*). Poza tą wiązką leży pień żyły głównej, wstępującej ku tylnemu brzegowi wątroby, gdzie na przebiegu w prawym rowku podłużnym wpadają do niej żyły wątrobowe (*v. v. hepaticae*). *Pęcherzyk żółciowy* (*vesicula s. cystis fellea*), gruszkowaty, leży w przednim odcinku, prawego rowka podłużnego i dnem swoim sterczy nieco przed brzegiem przednim. Ku tyłowi ścieśnia się i tworzy *szyjkę* (*collum*), przechodzącą w przewód pęcherzowy. Powierzchnia górna, tkanką łączną przyczepiona jest do wątroby, dolna powleczona otrzewną. Ściany pęcherza składają się z zewnętrznej błony łącznej, średniej mięsnej i wewnętrznej śluzowej. Błona śluzowa pomarszczona tworzy ku szyjce *skręconą marszczkę* (*valvula spiralis Heisteri*). Wątroba składa się z jednorodnych *zrazików* (*acini s. lobuli*), z których każdy powleczony osłonką tkanki łącznej, zawiera sieć cienkich przewodów żółciowych. Pomiędzy zrazikami przebiegają rozgałęzienia tętnicy wątrobowej i żyły wrotnej, tworząc *naczynia międzyzrazikowe* (*vasa interlobularia*), wewnątrz zrazika powstają początki *żył wątrobowych* (*vasa intralobularia s. vena centralis*). Przewody żółciowe (*ductus*

biliarii), powstające drobnemi gałązkami w zrazikach, w wspólnych pochewkach z naczyniami międzyzrazikowemi, przebiegają do przewodu wątrobowego. Inni anatomowie zaprzeczają istnieniu oddzielnych zrazików, uważając je jako oka w krzyżujących się sieciach naczyń i przewodów. Zraziki składają się z komórek wątrobowych wielokątnych, zawierających jądro z jednem lub dwoma jąderkami, a nieraz ziarnistą kropelkę tłuszczu. Większe komórki leżą przy żyłce środkowej, drobniejsze ku obwodowi zrazika; w odstępach komórek przebiegają naczynia i przewody. Przewody żółciowe poczynaja się siatką przy powierzchni zrazika, pomiędzy komórkami. Nie rozstrzygnięto, czyli wtenczas osobne posiadają ściany. Podług niektórych kommunikują z odstępami międzykomórkowemi. Czynnością wątroby jest wydzielanie żółci. *Żółć* (*bilis*), jest roztworem soli sodowych i potażowych, których *kwasy cholowy* i *choleinowy* mają największe podobieństwo do kwasów tłuszczowych, oprócz tego żółć zawiera jeszcze barwniki: zielony (*biliwerdin*) i brunatny (*bilifulwin*). Żółć przez zmięszanie się z papką pokarmową (*chymus*), dopomaga wydzieleniu się części składowych pożywnych z tej ostatniej, ułatwia wessanie tłuszczów do naczyń mlecznych, zapobiega fermentacyi i rozkładowi przyjętych pokarmów, powiększa ruch peristaltyczny kiszek. Pewna część żółci w końcu, uległszy pewnej zmianie, zostaje napowrót wessaną, a inna część z kałem zostaje wydaloną z ustroju, udzielając mu właściwe zabarwienie. *Dr. J. W.*

Wątroba siarczana (*hepar sulphuris*), ob. *Siarczana wątroba.*

Wątrobowce (*Hepaticae*) albo *mchy wątrobowe* (*Musci hepatici*), są to rośliny wprawdzie do mchów (ob.) zwykłych czyli prawdziwych bardzo podobne, z przyczyny jednak odmienniejszej budowy, stanowczo od nich przez Jussieu'go oddzielone. Linneusz zaliczał jeszcze wątrobowce do wodorostów (ob. *Algi*), ponieważ rosną zazwyczaj po miejscach wilgotnych lub cienistych; a że dawniej jeden gatunek mchu wątrobowego, zwany *marszancyją* albo *porostnicą*, używany był powszechnie w chorobach wątroby, ztąd poszła nazwa całej tej gromady roślin skrytokwiatowych. Wątrobowców do dziś poznano tylko 24 rodzaje, z 350 gatunkami, a wszystkie dadzą się bardzo dobrze podzielić na dwa oddziały, to jest, na wątrobowce zbliżające się swą budową do porostów (ob.), posiadające listowie wypłaszczone, skórzasto-soczyste, zatokowo brzegiem wykrawane i zazwyczaj płasko w miejscach wilgotnych (na ziemi, kamieniach lub pniach drzew) z korzonków wyrastające (*Hepaticae frondosae*); i drugie mocno podobne do zwyczajnych mchów, z gałązkami wznoszącemi się do góry, które pokrywają delikatne ale wyraźne listeczki (*Hepaticae foliosae*). Pierwszych najlepszym przykładem jest marszancyja (*Marchantia polymorpha* Lin.), tak przezwana przez botanika włoskiego Micheli'ego, na pamiątkę swego kolegi Mikołaja Marchant, członka czynnego akademii umiejętności w Paryżu: drugich zaś jungermanija (*Jungermannia asplenioides* Lin.), przezwana na pamiątkę Ludwika Jungermanna, botanika niemieckiego. Części rozrodcze w wątrobowcach wyrastają najczęściej z listowia na osobnych szypułeczkach i przedstawiają na jej wierzchołku, to jakby rożki, guziczki, gwiazdki, kapelusiki, lub wreszcie gruszeczki, zawierające w sobie dopiero właściwe zarodniki czyli nasionka, za pomocą których rozmnażają się te roślinki. Jak we mchach (ob.) prawdziwych dostrzeżono w najnowszych czasach coś podobnego do oddzielnych płci, tak samo i w wątrobowcach, np. w marszancyi, jedne okazy są męzkie, a drugie żeńskie, różniące się nawet na pierwszy rzut oka innym kształtem swych części rozrod-

czych. Najpiękniejszym i największym wątrobowcem ze wszystkich, jest tak zwana naukowo: *Plagiochila gigantea*, rosnąca na butwiejących kłodach drzew w Nowej Zelandyi. Do niej jest wiele podobnych naszych wątrobowców, tylko że są mniejsze, od $^1/_2$ — 4 cali wynoszące, zwłaszcza z rodzaju *Jungermannia*. Takie rodzaje jak *Fegatella, Pellia* i *Symphyogyne*, zbliżają się do rodzaju *Marchantia* i są również, że tak powiedzieć można, ozdobnemi wątrobowcami. Do nikłych, chrząstkowatych wątrobowców, należy rodzaj: *Anthoceros* i *Blandovia* i wiele innych. Użytki z wątrobowców bardzo są ograniczone, a ściślej rzecz biorąc, nawet żadne. Nie zawierając bowiem w sobie żadnych ważnych pierwiastków, są przeto w skutkach obojętne. Tylko jedna marszancyja używaną bywała dawniej z wielką wiarą w cierpieniach wynikających z zastoin wątroby, pod nazwą: *herba Hepaticae fontinalis*, lecz dziś o tym środku zupełnie zapomniano. Marszancyja trafia się u nas bardzo pospolicie od lata do zimy, w postaci różyczek lub darnin poplątanych, na miejscach bagnistych lub tylko wilgotnych, cienistych, po ogrodach, przy źródłach, strumieniach, murach, a nawet po oranżeryjach i cieplarniach na ziemi w doniczkach. *F. Be...*

Wąwolnica, miasto w gubernii Lubelskiej, powiecie Nowoalexandryjskim, od stacyi pocztowej Kurów mila $1^2/_7$ odległe. Założycielem swoim mieni owego bajecznego Krakusa, przez którego od sławnej góry Wawel, Wawelnicą pierwotnie nazwane być miało. Wszelako dzieje milczą zupełnie o tem nazwisku, a w miejscowych archiwach najdawniejszy ślad istnienia Wąwolnicy na panowanie Kazimierza Wielkiego przypada. Zmurował ten król w Wąwolnicy zamek i murem tak jak inne państwa swego grody opasał, a przez uwolnienie jej mieszkańców od opłaty cła w przejazdach po kraju i ustanowienie targu tygodniowego, wielce się do ich pomyślności przyczynił. Wzrastało dosyć szybko w takich okolicznościach miasteczko, tak dalece że w roku 1448 z większemi miastami Polski porównane i prawem niemieckiem obdarzone zostało. Za panowania Kazimierza Jagiellończyka tak miasto jako i całe starostwo ciągle prawie znajdowało się w zastawie u prywatnych osób. We środku XVI wieku Wąwolnica ze szczętem zgorzała, Zygmunt August zatem chcąc ją na nowo podźwignąć, polecił w r. 1567 Janowi Firlejowi, wojewodzie lubelskiemu, dzierżawcy wąwolnickiemu, aby kazawszy miejsce dogodniejsze wybrać, rozmierzyć i ograniczyć, przeniósł tam całe miasto a raczej na nowo je zabudował. Dla przyspieszenia zaś nowej erekcyi i zapomożenia mieszkańców, uwolnił ich na lat 6 od ceł, danin, podwód, podatku szos zwanego i innych. Zatrzymali przecież mieszkańcy dawne swoje przywileje, a mianowicie prawo magdeburgskie, co im nietylko zaraz przy przeniesieniu było zawarowane, ale jeszcze przez królów Stefana Batorego w r. 1576, Zygmunta III w r. 1614, Jana Kazimierza w r. 1659 osobnemi dyplomatami zatwierdzone zostało. Okoliczności którym wszystkie miasta polskie od połowy XVII wieku aż po koniec zeszłego stulecia uległy, stały się powodem pomiędzy innemi upadku Wąwolnicy tak dalece, że ta dziś lichą zaledwie zwać się może mieściną. Z owych murów przez Kazimierza Wielkiego wystawionych, słabe w fundamentach tylko pozostały ślady. Zamek oddany księżom benedyktynom, przez nich w znacznej części na materyjał rozebrany, w pozostałej zaś reszcie na klasztor przerobiony został. Kiedy się to stało, nie wiadomo, gdyż erekcyja kościoła tutejszego zaginęła, a po odebraniu jego benedyktynom, podanie nawet o jego założeniu nie zostało na miejscu. Kościół ten pod wezwaniem św. Wojciecha budowany z kamienia, jest dosyć

obszernym, ale materyjał w nim nietrwale cymentem związany i zaniedbana w czasie właściwym reparacyja, są powodem, że się w nim nabożeństwo tylko w części kapłańskiej odbywa. Z postaci wnosząc, budowa jego może na drugą połowę XVI wieku przypadać. W wielkim ołtarzu znajduje się obraz *Narodzenia Matki Boskiej*, z dawnego drewnianego kościołka tu przeniesiony. Był jeszcze w Wąwolnicy drugi kościół pod wezwaniem ś. Maryi Magdaleny także murowany, którego erekcyja podobnież zaginęła, a z pozostałych ruin, czasu nawet jego zbudowania odgadnąć nie można. W archiwum miejskiem znajduje się 36 sztuk oryginalnych przywilejów, które się od r. 1374 zaczynają. W środku miasta są ślady dawnego murowanego ratusza, lecz z niego tylko szczątki fundamentów i piwnic pozostały. Ludność ogólna teraźniejsza wynosi tutaj 1463 głów. Domów znajduje się murowanych 7, drewnianych 123, ubezpieczonych na summę rs. 26.950. Jest tu magistrat, a 6 jarmarków odbywa się do roku. *F. M. S.*

Wąwóz, tak się nazywa przejście wązkie, trudne do przebycia, z obu stron ograniczone stromo wznoszącemi się ścianami gór. W mowie potocznej wąwozami nazywają także drogi wiodące w wyżłobieniach ziemi, przez potoki wód kiedyś zrządzone.

Wąż (herb). Na tarczy w polu czerwonem wąż czarny w koronie, z ogonem zakręconym podwójnie: w pysku trzyma gałązkę z jabłoni z listkami i jabłkiem zielonem, głową w prawą stronę tarczy zwrocony.

Wąż, ob. *Węże.*

Wąż, ob. *Bartnictwo.*

Wąża, ob. *Bartnictwo.*

Wcielenie. W religii chrześcijańskiej tajemnica wcielenia jest tajemnicą Syna Bożego, który stał się człowiekiem dla zbawienia ludzi. Ewangelija według ś. Jana mówi: «Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. A słowo ciałem się stało i mieszkało między nami.» Nie Bóg Ojciec stał się człowiekiem i nie Bóg Duch święty; ale tylko Syn Boży. Nie osoba pierwsza Trójcy przenajświętszej przywdziała na się naturę ludzką, nie trzecia też osoba; ale tylko druga osoba Trójcy. Syn Boży stał się człowiekiem, wziąwszy duszę i ciało ludzkie, nie przestając być Bogiem, nie tracąc nic ze swego bóstwa i boska jego natura najmniejszej z tego powodu nie doznała zmiany. Syn Boży od czasu wcielenia swego jest zarazem Bogiem i człowiekiem; ma zatem dwie natury: naturę Boską przez którą jest Bogiem jak jego Ojciec i tem samem co Ojciec i naturę ludzką, przez którą jest człowiekiem takim, jak wszyscy ludzie. Syn Boży jest Bogiem doskonałym w tem znaczeniu że posiada bóstwo ze wszystkiemi własnościami, ze wszystkiemi przynależytościami czyli attrybucyjami, jakie mu służą; jest człowiekiem doskonałym w tem znaczeniu że posiada człowieczeństwo ze wszystkiemi jego doskonałościami. Chociaż w Synu Bożym od czasu jego wcielenia są dwie natury i dwoista wola, wszelako jedna tylko jest w nim osoba która jest osobą boską, drugą osobą Trójcy przenajświętszej. Natura ludzka w nim nie ma właściwej sobie osoby, ponieważ w Jezusie Chrystusie natura ludzka nie jest całkowitym pierwiastkiem działania, lecz istnieje ona w drugiej naturze doskonalszej. I tak ze zjednoczenia natury boskiej z naturą ludzką wynika jedna tylko osobistość, albo jedna całość. Wszystko cokolwiek człowieczeństwo działa w Jezusie Chrystusie, to działa osoba boska i dla tego działania albo czynności te nazwane są *Teandrycznemi* (*theos* Bóg, *andros* człowiek) *deivirites*, bosko-ludzkiemi. Natura ludzka nie zaś natura boska

cierpiała w Jezusie Chrystusie, który pościł, który modlił się za nas i t. d.; a jednak można i trzeba powiedzieć, że to Bóg cierpiał, pościł i modlił się za nas; ponieważ zawsze osobie przypisywane są uczynki i do niej należą; owóż osoba Jezusa Chrystusa jest osobą boską, osoba Jezusa Chrystusa jest Bogiem. Gdy Duch Święty z własnego jestestwa Maryi Panny uczynił ciało, które Słowo wiekuiste zjednoczyło z osobą swoją, jedyny Syn Boga stał się synem Maryi, a Maryja stała się matką jedynego Syna Boga, tego którego Ojciec niebieski nazywa swoim Synem, ponieważ go poczęła i wydała na świat w czasie. Nie masz dwóch synów, jednego wychodzącego przedwiecznie z łona Boga Ojca, drugiego poczętego w czasie w łonie Maryi. Jak w Jezusie Chrystusie jest tylko jedna osoba, tak też jeden jest tylko, Syn jeden Jezus Chrystus, Bóg i człowiek jest zarazem Synem Ojca przedwiecznego i Synem Maryi dziewicy. Tajemnicą wcielenia jest połączenie natury boskiej z naturą ludzką, połączenie tak scisłe, tak mocne że te dwie natury składają jednę tylko osobę; tak iż człowiek jest prawdziwym Bogiem, a Bóg jest prawdziwym człowiekiem. Jestto tajemnica miłości, bo miłość Boga dla świata była początkiem Wcielenia Słowa: «Tak Bóg umiłował świat, mówi apostoł, że Syna swego jednorodzonego dał» (ś. *Luk*. 1,28) na okupienie i zbawienia świata. Dzień którego Syn Boży począł się w niepokalanych wnętrznościach Panny Maryi zwany jest *Zwiastowaniem* (ob.), ponieważ w tym dniu Anioł Gabryjel zwiastował dziewicy świętej że Bóg ją wybrał na Matkę Syna swego jednorodzonego i w dniu tym nastąpiło wcielenie Słowa Bożego. *L. R.*

Wcieranie, jest postępowanie, zapomocą którego, pocierając powierzchnię pewnych części ciała ręką lub szmatą płócienną albo wełnianą, umaczaną w jakowej massie, balsamie lub innym leku, starają się tenże lek wprowadzić do organizmu. Wcieranie przedsiębrane bywa albo w przypadku, kiedy innym sposobem lekarstw do organizmu wprowadzić nie można, albo też kiedy należy temiż lekarstwami na pewne tylko miejsce ciała chorobą dotknięte podziałać.

Weba (z niemieckiego *weben* tkać), gatunki płócien lnianych fabrycznych najcieńsze, odznaczające się przytem szerokością, nazywają webami, dla odróżnienia od pośledniejszych i węższych gatunków, zwanych *kopowemi*.

Weber (Józef), teolog, urodził się w Rhain, w Bawaryi, r. 1753, uczył się u jezuitów w Augsburgu, a teologii w Dillingen, r. 1776 wyświęcony na kapłana. W r. 1781 został professorem filozofii w Dillingen; r. 1800 powołany na professora historyi do Ingolstadu był później kanonikiem katedralnym augsburgskim. Umarł r. 1831. Wydał dziewięćdziesiąt trzy pisma treści fizycznej, filozoficznej i religijnej. Do ostatnich należą: pisane po niemiecku Eukologijum katolickie (r. 1817). Umiarkowana krytyka filozofii Kanta (roku 1793). Metafizyka ze względu na nową filozofiję (Landshut, r. 1801). Jedyna filozofija prawdziwa wykazana księgami Seneki (Monachium, roku 1807). Związek filozofii, religii i chrystyjanizmu, ku uszlachetnieniu i zbawieniu rodu ludzkiego, sześć zeszytów. Katechizm dla szkolnej młodzieży (Sulzbach, r. 1814). *Logica in usum eorum qui eidem student* (Landshut, r. 1794).

Weber (Gottfryd), teoretyk muzyczny, ur. r. 1779 w Freinsheim w Bawery nadreńskiej, uczył się od r. 1796 prawa w Heidelbergu i Gettyndze. W r. 1802 został adwokatem w Manheim, r. 1814 sędzią trybunału w Moguncyi, r. 1818 radcą sądowym w Darmstadzie, r. 1832 prokuratorem generalnym przy najwyższym trybunale kassacyjnym w Darmstadt; zmarł ro-

ku 1839 w Kreuznach. Wydał: *Ueber das öffentliche und mündliche Rechtsverfahren* (Darmstadt, r. 1819) i *Betrachtungen über das System und die Natur der Disciplinarsachen* (Moguncyja, r. 1830). Zamiłowany w muzyce, grając sam dobrze na basetli i flecie, oddawał się później badaniom nad teoryją sztuki, których owocem były dzieła: *Versuch einer geordneten Theorie der Tonsetzkunst zum Selbstunterricht* (Moguncyja, r. 1817, t. 2); *Allgemeine Musiklehre* (Darmstadt, r. 1831, wyd. 3). Założył w r. 1824 wpływowe czasopismo muzyczne *Cäcilia,* w którem między innemi ważną podniósł kwestyję co do autentyczności Mozart'owego Requiem. Z dzieł praktycznych napisał 3 msze, *Te Deum* (r. 1812), *Missa funebris* (r. 1813) za poległych pod Lipskiem i różne śpiewy i pieśni. Wynalazł także nader prosty przyrząd do wymiaru prędkości taktu muzycznego, czyli Metronom zwany Weberowskim. — Inny **Weber** (Bernard Anzelm), ur. r. 1766 w Mannheim, kształcił się od r. 1780 w kompozycyi i grze na fortepianie pod Vogler'em (ob.) w Munichu. W r. 1787 udał się do Hannoweru, gdzie przez lat 3 dyrygował orkiestrą teatru. Odbywszy podróż do Sztokholmu, pojechał w roku 1792 do Berlina a w r 1793 do Wiednia. Wróciwszy do Berlina, został tu kapelmistrzem i zmarł w r. 1821. Był wybornym dyrektorem, i wdzięcznym, lubo nie dość oryginalnym i urozmaiconym kompozytorem, skutkiem wielkiego nań wpływu muzy Gluck'a. Napisał opery *Deodata* (r. 1810), *Herman und Thusnelde* (r. 1819), oraz muzyczne ustępy do melodramatów i dramatów, jak: Schiller'a *Wilhelm Tell, Braut v. Messina, Jungfrau v. Orleans,* Werner'a *Weihe der Kraft,* Kotzebu'ego *Hussiten*; Göthe'go *Epimenides* i t. p. oraz do wielu ballad i pieśni.

Weber (Karol Maryja Fryderyk Ernest, baron von), jeden z najznakomitszych kompozytorów niemieckich, ur. d. 18 Grudnia r. 1786 w Eutin (w Holsztynie). Ojciec jego, kapelmistrz dworu w Eutinie, następnie major w służbie bawarskiej, a w r. 1810 szambelan austryjacki, zajął się troskliwie wychowaniem syna. Młody Weber nie bez zdolności oddając się malarstwu, porzucił je jednak dla muzyki: naukę gry na fortepianie rozpoczął r. 1796—97 u Hauszkel'a w Hildburghausen, a dalej wraz z nauką kompozycyi prowadził ją od r. 1798 w Salzburgu pod Michałem Haydn'em i wydał tam 6 małych fug (fughette). Udawszy się wkrótce do Munichu, kształcił się w śpiewie pod Valesi'm a w kompozycyi u Kalcher'a, pod którego okiem napisał pierwszą swą operę: *Die Macht der Liebe und des Weins,* wielką mszę i kilka dzieł instrumentalnych, które później rzucił na pastwę płomieniom. Czas jakiś przyszła mu do głowy myśl współzawodnictwa z Senefelder'em wynalazcą odbić litograficznych; zdawało mu się że dogodniejszą odeń urządził maszynę i z ojcem udał się do Freiberg'a dla robienia doświadczeń, ale zbytnia pracy tej mechaniczność znużyła go i oddała napowrót muzyce. W r. 1800 napisał tu operę *Das Waldmädchen* i przedstawiał ją, a powodzenie jej powszechne, skłoniło go r. 1801 w Salzburgu do napisania drugiej: *Peter Schmoll und seine Nachbarn,* która zyskała pochwałę Michała Haydna i w Augsburgu przedstawioną została. W r. 1802 odbył z ojcem podróż do Lipska, Hamburga, Holsztynu i Wiednia, gdzie się poznał z Józefem Haydn'em i księdzem opatem Voglerem. Vogler z całą miłością zajął się wykształceniem młodzieńca. Dwa lata u niego spędzone, oddane były gorliwej pracy: Weber wówczas wydał tylko parę zeszytów waryjacyj i wyciąg fortepianowy opery Vogler'a *Samori.* Ku końcowi r. 1804 powołany na dyrektora orkiestry teatralnej, udał się on do Wrocławia; urządził tu chóry i orkiestrę

a zarazem napisał kwintett instrumentalny i operę *Rübezahl* (czyli *Beherrscher der Geister*). Ku końcowi r. 1806, miłośnik kztuki książę Eugeniusz Wirtemberski, ściągnął go do swego majątku na Szląsku. Pokój czyli Karlsruh, gdzie młody kompozytor napisał dwie symfonije, kilka koncertów i muzyk harmonijnych. Stan kraju wojenny, rozwiązując z wiosną r. 1807 kapellę księcia, skłonił Webera do podróży do Drezna, Lipska, Norymbergi, Baireuth, wreszcie powiódł go do Ludwigsburga na dwór księcia Ludwika Wirtembergskiego, gdzie napisał operę *Silvana* (wedle poprzedniej już treści opery Waldmädchen), która przedstawiona na scenie w Frankfurcie r. 1810 powszechnie się podobała; nadto kantatę *Der erste Ton*, parę uwertur, symfonij, pierwszą wielką sonatę fortepianową, kilka drobniejszych utworów i wiele pieśni. W tymże r. 1810 korzystał powtórnie z rad Vogler'a, mając teraz za współuczniów Meyerbeera i Gänsbacher'a i napisał w Darmstadt operę *Abu-Hassan*, którą przedstawiono r. 1811 w Munichu. Od r. 1813—1816 dyrygował muzyką opery w Pradze; w owym to czasie ruchów i niepokoju europejskiego, napisał zapalone pieśni wojenne do słów Körnera, jak np. *Lützow's wilde Jagd*, *Schwertlied* i t. d. i kantatę *Kampf und Sieg*, które imię jego szeroko rozniosły. Ku końcowi r. 1816 udawszy się do Berlina, żył tu pół roku w domu przyjaciela swego, professora Lichtensteina i napisał dwie wielkie sonaty (As-dur i D-moll) i wiele innych kawałków. W r. 1817 powołany na kapelmistrza opery do Drezna, ożenił się ze znakomitą aktorką Liną Brandt z teatru Pragskiego i napisał tu wielką kantatę jubileuszową wraz z uwerturą, wspaniałą mszę jubileuszową w Es-dur, mniejszą mszę w G-dur i kilka kantat do uroczystości dworskich. W Marcu r. 1821 przedstawiono w Berlinie zachwycającą muzykę jego do melodramatu *Preciosa*, pełnego rysów malujących życie koczujące cyganów. Zaraz po niej napisana opera *Der Freischütz* (Wolny strzelec) przedstawiona d. 18 Czerwca r. 1821, jako pierwszy dramat na scenie nowo zbudowanego szauspielhauzu w Berlinie, przeszła oczekiwania publiczności i obiegła wkrótce Niemcy i świat cały. Bezprzykładny arcydzieła tego rozgłos,pobudził i Wiedeń do wezwania autora o napisanie opery dla jego sceny. Jakoż czyniąc życzeniu temu zadosyć, udał się tam i przedstawił dyrygując sam swą operę *Euryanthe* w r. 1823, która lubo dzieło równie mistrzowskie, nie tyle już zajęła tłumy publiczności, gdy treść jej nie w ludowej jak się spodziewano, ale w wyższej obracała się sferze. Uciążliwa a bezustanna praca, podkopała zdrowie Webera i skłoniła go r. 1825 do odpoczynku i użycia wód w Ems; mimo to wprowadził on ku końcowi roku swą operę wiedeńską na scenę berlińską, nie przestając przytem układać nowego dzieła, jakie poruczyła mu była dyrekcyja teatru Coventgarden w Londynie. Przybywszy w zimie do Londynu, przedstawił tu w d. 12 Kwietnia r. 1826 operę *Oberon*, którą z niezmiernym przyjęto zapałem. Ale wątłe autora zdrowie, uległo pod ciosami trudów i znojów jakim się oddawał. Weber zmarł d. 5 Czerwca r. 1826 w Londynie i jako katolik pochowany został w kaplicy Moorfield, zkąd popioły jego przeniesiono r. 1844 do Drezna i na tamtejszym pogrzebano cmentarzu. Łączył on w swej osobie kilka rzadkich darów przyrodzenia; był twórczym wieszczem muzycznym, wybornym wykonawcą na fortepianie, bacznym i zabiegliwym dyrektorem muzyki, wnikającym w tajniki sztuki i języka teoretykiem i estetykiem, wreszcie pełnym ducha i dowcipu człowiekiem świata i salonu. Najlepszy wykaz dzieł jego, które sto kilkadziesiąt wynoszą numerów i w wielkim co do następstwa chronologicznego wychodziły nieporządku i rozstrzeleniu, podało towarzystwo

muzyczne w Zurich r. 1836. Oprócz wspomnionych dzieł dramatycznych i instrnmentalnych, napisał on wiele innych, jak np. koncerta (osobliwie ulubiony Concertstück), koncertyna, potpourri, sztuki harmonijne na klawikord, klarnet, fagot, waltornię, basetlę, skrzypce i gitarę; kwintet klarynetowy, kwartet z fortepianem, sonaty, polonezy, waryjacyje na fortepian, tańce (jak np. walc *Aufforderung zum Tanze*), kantaty, aryje koncertowe, śpiewy czterogłosowe i pieśni z fortepianem. Między pozostałościami po nim, znaleziono niedokończoną operę *Die drei Pintos*, rozpoczętą w r. 1821. Dzieła pośmiertne wyszły częścią u Jähns'a w Berlinie, częścią w Lipsku r. 1854. Teodor Hell wydał pozostałe po nim: *Hinterlassene Schriften* (Drezno, roku 1828, t. 3), świadczące o wysokim Webera wykształceniu umysłowem. — Z pozostałych dwóch synów, starszy: **Weber** (Filip Chrystyjan Max Maryja von), ur. r. 1822, jest dyrektorem drogi żelaznej w Dreznie i oprócz pism dotyczących swojego zawodu, wydał: *Algerien und die Auswanderung dahin* (Lipsk, r. 1854) i poetyczny cykl romansów *Boland's Graalfarth* (Drezno, r. 1854).

Weber (Karol Julijusz), publicysta, ur. r. 1767 w Langenburg, gdzie ojciec jego był poborcą księcia Hohenlohe-Langenburg. Nauki pobierał w Ochringen i na uniwersytecie w Erlangen, gdzie się oddał prawnictwu i dziejom. W r. 1788 wrócił do Langenburga, zkąd niezadowolony udał się r. 1789 do Getyngi, sposobiąc się na nauczyciela akademickiego. Że jednak nie było dlań wakansu, więc przyjął obowiązki nauczyciela prywatnego w Szwajcaryi gdzie się obeznał z krajem i z literaturą frnncuzką, która na satyryczną jego żyłkę wielki wpływ wywarła. W r. 1792 został sekretarzem prywatnym hrabiego Erbach-Schönberg; r. 1799 radcą w mieście König (w Odenwaldzie) a w r. 1802 radcą dworu księcia Isenburg i towarzyszył w podróżach młodemu dziedzicowi, który go wszakże nienawidził i w ciągłych z nim żył zatargach. Weber sprzykrzywszy sobie wycieranie kątów magnackich i pańską pychę, opuścił tę służbę i wpadłszy w melancholiję, zamieszkał u siostry swojej w Jaxthausen, która wraz z mężem swym, urzędnikiem chętny mu u siebie dała przytułek. Raz tylko wystąpił z domowej zaciszy do życia publicznego, gdy w r. 1820 z amtu Künzelsau wybrany był na deputowanego do zgromadzenia stanów. Odbywszy kilka po Niemczech podróży, zmarł u siostry swej w Kupferzell r. 1832. Napisał kilka godnych uwagi dzieł, jak: *Möncherei* (Stuttgard, t. 1818—1820, t. 3), dzieje mnichostwa, w poglądach nader ciekawe lubo wadliwe pod względem historycznym; na odpowiedź recenzentom przyrównywającym go do Weckherlina, wydał szyderczą broszurę *Weckerlin's Geist* (Stuttg., r. 1823): w podobnym duchu napisanem jest także dzieło: *Das Risterweten* (Stuttgard, r. 1822, t. 3). Za najlepsze jego dzieło uważają: *Deutschland, oder Briefe eines in Deutschland reisenden Deutschen* (Stuttg., r. 1826—1828, t. 4, wyd. 3-cie, r. 1843) którego dalszociągiem jest poniekąd dzieło: *Demokritos oder hinterlassene Papiere eines lachenden Philosophen* (Stuttgard, roku 1832—1836, t. 7, wyd. 5-te, roku 1854). Całkowity zbiór dzieł jego wyszedł w 30 tomach (Stuttgard, roku 1834—1845).

Weber (Ernest Henryk), syn Michała, teologa protest., znakomity fizyjolog i anatom, urodził się 1795 r. w Wittenbergu, po ukończeniu szkoły książęcej w Meissen, słuchał medycyny w mieście rodzinnem i Lipsku i w r. 1815 w Wittenbergu otrzymał stopień doktora. Zostawszy prywatdocentem w Lipsku, już w roku 1818 mianowany professorem nadzwyczajnym anatomii,

a w roku 1821 zwyczajnym professorem anatomii ludzkiej, przyjął też na siebie wykład fizyjologii. Oprócz pism obszerniejszych, jak: *Anatomia comparata nervi sympatici* (Lipsk, 1817 roku), *De aure et auditu hominis et animalium* (Lipsk, 1820 roku); wspólnie z bratem Wilhelmem opracowanego dzieła: *Wellenlehre* (Lipsk, 1825 r.); *Zusätze zur Lehre vom Bau und von der Verrichtung der Geschlechtsorgane* (Lipsk, 1846), zasługują na szczególną uwagę ogłaszane przez niego w dziennikach artykuły i rozprawy, jako też pisma okolicznościowe akademickie, które razem zebrane ogłoszone zostały p. t.: *Annotationes anatomicae et physiologicae* (Lipsk, 1851). Weber zajmował się także przygotowaniem nowego wydania podręczników anatomii Rosenmüllera i Hildebrandt'a. Położył niezaprzeczone zasługi w anatomii ludzkiej, porównawczej i mikroskopicznej, jako też w historyi rozwijania się zwierząt i fizyjologii. Na szczególną uwagę zasługują badania jego nad narzędziami słuchowemi u ryb, odkrycie szczątka macicy u mężczyzn i samców zwierząt ssących, badania nad zmysłem temperatury, miejscowości i ciśnienia w skórze człowieka i oznaczenie wrażliwości tych zmysłów za pomocą wymiarów. — **Weber** (Wilhelm Edward), brat poprzedzającego, znakomity fizyk, urodził się w Wittenbergu 1804 r., od r. 1815 uczęszczał do zakładów naukowych domu sierot i pedagogium w Halli, tudzież na uniwersytet tamże, obok czego z bratem pracował nad doświadczeniami, których wypadki ogłosili pod tytułem: *Wellenlehre.* W r. 1827 został prywatdocentem, a wkrótce potem nadzwyczajnym professorem w Halli, w roku zaś 1831 na zezwanie przeniósł się do Getyngi, jako professor zwyczajny fizyki, lecz w r. 1837 w skutek deklaracyi złożonej z okoliczności zmienienia konstytucyi, został złożony z urzędu. Od tego czasu pędził czas na podróżach, aż w r. 1843 powołany na professora do Lipska, zkąd w r. 1849 wrócił na dawniejsze stanowisko swoje w Getyndze. Imię w nauce zjednał sobie wieloma pracami nad akustyką, ogłoszonemi w dziennikach Sweiggera, Poggendorfa i innych, lecz najważniejsze zasługi położył w nauce o magnetyzmie ziemskim, nad którą łącznie z Gauss'em pracował i której nadał nowy kierunek. Wypadki tych prac ogłosił pod tytułem: *Resultate aus den Beobachtungen des magnetischen Vereins* i *Atlas des Erdmagnetismus* (Lipsk, 1840). Prócz tego łącznie z bratem swoim Edwardem wydał: *Mechanik der menschlichen Gehwerkzeuge* (Getynga, 1836). Ważną jest praca jego: *Elektrodynamische Massbestimmungen* (Lipsk, 1846—52), w trzech częściach, w pierwszej dowodzi prawa ogólnego, że siła elektrodynamiczna wywierana wzajemnie na siebie przez dwa dróty, przebiegane przez prądy jednakowego natężenia, jest proporcyjonalna kwadratowi z tegoż natężenia, w drugiej oznacza opory, w trzeciej traktuje diamagnetyzm. Z innych prac jego przytoczymy jeszcze: *Über die Anwendung der magnetischen Induction auf Messung der Inclination mit dem Magnetometer* (Getynga, 1853).—**Weber** (Edward Fryderyk), brat poprzedzających, ur. się w Wittenberdze 1806 r., nauki pobierał w Halli, medycyny słuchał w Lipsku i Halli, a otrzymawszy stopień doktora, trudnił się praktyką lekarską w Halli i Naumburgu. W r. 1835 otrzymał posadę prosektora przy uniwersytecie w Lipsku. Zasłużył się fizyjologii opracowaniem artykułu: *Muskelbewegung* w Słowniku Rudol. Wagnera, tudzież wieloma badaniami ogłoszonemi w *Berichte* królewsko-saskiego towarzystwa naukowego.

Webster (Daniel), mąż stanu amerykański, urodzony r. 1782 w Salisburg, w prowincyi Newhampshire. Pradziad jego wywędrował r. 1656 z Anglii

do Ameryki, a ojciec walczył w wojnie o niepodległość i był członkiem ciała prawodawczego w Newhampshire. Młody Webster uczył się w kollegijum w Dartmouth, otworzył szkołę w Fryburgh i oddał się prawnictwu. Wszedłszy na naukę do domu doświadczonych adwokatów Thompson'a, a później Gore'go w Bostonie, pracował u nich i osiadł następnie sam jako adwokat w Portsmouth r. **1807**. W r. **1812** obrany został na członka do zgromadzenia prawodawczego w Newhampshire, gdzie się odznaczał jako mówca. Dla zyskania obszerniejszego zakresu działania, przeniósł się r. **1817** do Bostonu; w roku **1820** obrany członkiem komissyi do rewizyi ustawy stanu Massachusetts, mistrzowską mową uczcił dwustoletni jubilejusz osiedlenia się Nowej Anglii za morzem. Wkrótce potem wszedł jako deputowany hrabstwa Suffolk (Massachusetts), do izby reprezentantów, a w r. 1828 do senatu. Na posiedzeniach kongressu ujął się pełną zapału mową za niepodległością nieszczęśliwej Grecyi, oraz za uznaniem i poparciem rzeczypospolitych południowej Ameryki. Wraz z Clay'em stanął przeciw Jackson'owi w kwestyi bankowej, która agitowała się w Kongresie od r. **1832**. Chciał on utrzymać górą bank narodowy, co mu zjednało zaufanie wigów, wówczas gdy zwycięztwo demokratów i zamknięcie banku, chwilowo wielkie zamięszanie w stosunkach handlowych sprawiło. Pobyt jego w Washingtonie jako członka kongresu, dał mu nadto sposobność wystąpienia jako adwokat w sądzie związkowym. Szacunek jego współobywateli znalazł odgłos i w samej Anglii, którą zwiedził w r. 1839. W roku **1841** gdy generał Harrison, gorliwy wig, objął godność prezydenta, z zamiarem podtrzymania instytucyi banku, Webster jako sekretarz stanu stanął na czele ministeryjum. Chociaż Harrison zmarł już po czterech tygodniach, Webster zachował jednak swój urząd i za następcy jego Tyler a aż do r. **1843**, w którego imieniu zawarł r. **1842** z angielskim posłem lordem Ashburton układ o regulacyję granic, stłumienie handlu niewolników i wzajemne wydanie przestępców. Po odejściu Tylera, Webster niechybnie pozyskałby był prezydenturę, gdyby nie przewaga polityczna stronnictwa demokratycznego, która temu stawała na przeszkodzie. Przecież obrano go w r. **1845** na członka senatu, a w r. **1850** otrzymał znów posadę sekretarza stanu; głośną i znaną jest powszechnie nota jaką wówczas był wystosował do austryjackiego pełnomocnika Hülsemann'a. Zmarł r. **1852** w swoim majątku Marshfield w Massachusetts. Mowy jego, pełne przywiązania do ojczystych ustaw i miłości dobra powszechnego, odznaczają się jasnością i zapałem obok ścisłego wniosków wywodu, co go w Ameryce mianem logika nacechowało. Wyszły one jeszcze za jego życia w 3 tomach (Boston, 1830—43), po śmierci zaś uzupełnione przez E. Everett'a p. tyt.: *Speeches, forensic arguments and diplomatic papers of D. W.* (6 tom., Boston **1853**). Porównaj także Lanman'a *Private life of D. W.* (Londyn, **1853**).

Weckherlin (Jerzy Rudolf), poeta niemiecki, ur. r. **1584** w Stuttgardzie uczył się prawa w Tubingen, i odbył podróże po Francyi, Anglii i Hiszpanii. Po powrocie został sekretarzem kancellaryi i poetą nadwornym w Stuttgardzie. W r. **1620** udał się do Londynu, na posadę sekretarza przy kancellaryi niemieckiej tamże, ustanowionej w czasie wojny trzydziestoletniej dla ułatwienia związków z protestanckiemi Niemcami. Wojna ta zniszczyła jego ojcowiznę w kraju i wiele pism jego z młodocianego wieku. Zmarł w Londynie r. **1651**. Liryczne jego pieśni, poświęcone głównie pamięci wielkiego bohatera prorestantyzmu, Gustawa Adolfa króla szwedzkiego, pełne są czucia, świeżości i siły wyrażenia. Opiewał także miłość, wino i wojnę; podniosła

ironija jako i buchający swawolą lub żartobliwy humor cechują późniejsze jego pieśni. Onto właściwie najprzód wprowadził do literatury niemieckiej odę, sonet, eklogę i epigramat, i formę wiersza alexandryjskiego wedle wzorów francuzkich; w treści jego pism, przeważa atoli wpływ poetów angielskich. O ścisłych prawidłach metryczności jaką zaprowadził Opitz, ani chciał słyszeć, lubo rządził się dobrodźwiękiem, który go nie zawodził. Zapomniany podczas panowania sztywnej szkoły szląskich poetów, wydobyty został z pyłu i szłusznie oceniony następnie przez Herdera w r. 1779. Dokładny zbiór swych pism wydał sam z Londynu (Amsterdam, 1648). Wielką pieśń na cześć Gustawa Adolfa wydał Rühs (Halle. 1806). Wybór pism jego zamieścił Müller w *Bibliothek deutscher Dichter des 17 Jahrhunderts* (tom 4). Porównaj Conz'a *Nachrichten von dem Leben und den Schriften Weckherlin's* (Ludwigsburg, 1803).

Weda, *Wedy*, jest ogólną nazwą ksiąg najdawniejszej literatury Sanskrytu. Wyraz ten oznacza wiadomość, *wiedzę*, o ile Wedy uchodzą za źródło wszelakiej mądrości, objawionej ludziom bezpośrednio przez usta samego bóstwa. Wedy składają się z modlitw, hymnów i wezwań do bogów prostego politeizmu najdawniejszych czasów (ob. *Indyjska literatura* i *Indyjska religija*), z przepisów religijnych i obyczajowych, z mytów (podań), uwag i poglądów filozoficznych. Trudno jest wskazać i wyśledzić epokę, w jakiej pojedyncze pieśni powstały, nie ulega jednak wątpliwości, że większa ich część należy do początków życia duchowego Indyjan, i istniała w treści głównej już na 1,500 lat przed Chr.; później dopiero wcisnęły się do nich różne dodatki i przymieszki. Pojedyncze pienia, długi czas ustnie tylko przechowujące się, miał wedle podania zebrać *Wyaza* (to jest Wiązacz, Zbieracz), pod którą to nazwą rozumieć należy uosobienie szkoły i krytyki czasów późniejszych, podzielił on wszystkie pozostałe tradycyje dawnej literatury religijnej na cztery części: *Rig-weda*, *Jadszur-weda*, *Sama-weda* i *Atarwa-weda*; ta ostatnia atoli weda później niż trzy pierwsze została zebraną. Każda z wed dzieli się znowu na dwa oddziały, z których pierwszy obejmuje *Mantras* (Mądrość), to jest pienia i wezwania do bóstwa w formie rytmicznej skreślone, i nosi także nazwę *Sanhita* to jest Zbiór; drugi zaś zawiera *Brahmmanas* (Broń, Obronę, modlitwę), to jest przepisy co do ceremonii ofiarnych czyli objetowych, myty, podania, najdawniejsze próbki wykładów mytów i t. p., które niewątpliwie są dziełem znacznie już późniejszych czasów. Język Wed znacznie się różni od języka epoki i wszystkich innych pomników literatury sanskryckiej; porusza się on w swobodniejszych daleko formach i tworzy właściwy punkt wyjścia przy porównawczych badaniach językowych. Trudności języka lexykalne i grammatyczne, niemniej ciemny, urywkowy częstokroć sposób wysłowienia w Wedach, wcześnie już wywołały potrzebę komentarzy u samych Indyjan, z których najważniejszym jest dawny (bo może IV wieku przed Chr. sięgający) komentarz Jaska zwany *Nirukti* (wydany przez Rotha, Getynga, 1848); z późniejszych zaś czasów (z XIV stulecia po Chr.) nader obszerny komentarz Sayana-atszarya i jego uczniów. Porównaj Colebrooke: *Über die heiligen Schriften der Inder* (po niem. przez Poley'a, Lipsk, 1847); Rotha, *Zur Literatur und Geschichte der Vedas* (Stuttgard, 1846). Trudność zbadania i wykładu języka, odstraszała czas długi uczonych europejskich, oddających się poznaniu sanskrytu, od zajęcia się wyłącznego wedami. Pierwszy dopiero odważył się na to Rosen, dziełem: *Rig-Veda Sanhita*, tom 1, po sanskr. i łacinie, 1838. Odtąd zbiór pieśni i hymnów czterech Wed w zu-

pełności niemal został wydanym i przełożonym. Należą tu: *Rig-Weda*, przez M. Müllera (Londyn, 1849, fg.); zupełny lubo niedokładny przekład francuzki Langlois'a (4 tomy, Paryż, 1848 fg.): angielski Wilson'a (Londyn, 1850); *Jadszur-Weda* przez Weber'a (Berlin, 1849); *Sama-Weda* przez Benfey'a (Lipsk, 1847); *Atarwa-Weda* przez Roth'a i Whitney'a (Berlin, 1855). Z drugiego oddziału Wed, t. j. z *Brahmanas* wydaną została do Jadszur-Weda należąca księga *Sata-pata-brahmana* przez Weber'a (Berlin, 1849, fg.). Przegląd nauk Wed, mianowicie o ile one są złożone w Rig-Wedzie, dał Lassen (w *Indische Alterthumskunde*), Wuttke (w *Geschichte des Heidenthums*), Dunker (w *Geschichte des Alterthums*), Neve w *Etudes sur les hymnes du Rig-Veda* (Louvain, 1842); *Essai sur le mythe des Bibhavas, premier vestige de l'apotheose dans le Veda* (Paryż, 1847); Barthelemy St. Hilaire *Des Vedas* (Paryż, 1854); Adolf Pictet, *Les origines indoeuropéenes* (Paryż, 1859). O mytach Wed w porównaniu do mytów starożytnych Persów, Greków i Germanów, pisali Roth i Kuhn. Do Wed należą także rozprawy indyjskie, zwane *Upaniszat*, które uważać można za najdawniejsze próby naukowo-spekulacyjnego ducha Indyjan. Obacz także w czasop. *Biblijoteka warszawska* za Lipiec 1866 r. rozprawę Dr. Krasnosielskiego, *Próby literatury indyjskiej*.

Wedekind (Antoni Chrystyjan), historyk, urodzony r. 1763 w Visselhövede w księztwie Verden (Hannower), uczył się w Lüneburgu i Verden, a następnie od r. 1782 prawa w Helmstedt i Getyndze. Poczem żył w Hanowerze trzy lata jako adwokat; w r. 1790 został pisarzem sądu w Neustadt pod Hohnstein, a r. 1793 w Luneburgu. W przykrem był położeniu za panowania francuzkiego w r. 1803—13, a posada radcy prefektury departamentu ujść Elby, nie o wiele położenie to polepszyła. Losy także szkoły przy klasztorze ś. Michała w Luneburgu, przy zarządzie której brał udział, za wstawieniem Cuvier'a pomyślniejszy wzięły obrót, a od r. 1816 do 1820 sam już nią Wedekind zarządzał. Później został zawiadowcą akademii szlacheckiej, na którą klasztor ów ś. Michała przerobiono w r. 1821. Zmarł w Luneburgu r. 1845. Działalność jego literacką, obudziło bogate w rękopisma archiwum rzeczonego klasztoru, którego dozór powierzono mu od r. 1797. Oprócz udziału jaki brał przy wydawnictwie Wagnera *Chronicon* biskupa merseburgskiego Ditmara (Norymberga, 1807) należą do pierwszych jego prac: *Welthistorische Erinnerungsblätter* (Luneburg, 1845), *Handbuch der Welt-und Völkergeschichte* (Luneb. 1814), dzieło znakomitej wartości stylistycznej i wykładowej; *Chronologisches Handbuch der neuern Geschichte* (2 tomy, Luneb., 1816) obejmujące epokę lat 1740—1815. Ważnemi do dziejów Hanoweru są: *Noten zu einigen Geschichtschreibern des deutschen Mittelalters* (3 tomy, Hamburg, 1821—37). Między monografijami zasługują na uwagę: *Die Eingänge der Messen* (Lubeka, 1815); *Tabula Waldemari, primi regis Daniae* (Luneburg, 1817). Piękne zostawił po sobie wspomnienie ustanowieniem fundacyi nagrodowej, która pod dozorem klassy historyczno-filologicznej przy towarzystwie nauk w Getyndze, rozdaje co dziesięć lat trzy nagrody (każdą po 1,000 talarów w złocie) za najlepsze rozprawy i prace oryginalne tyczące się dziejów Niemiec.

Wedekind (Jerzy Krystyjan Bogumił, baron von), urodził się w Getyndze 1761 r., tamże słuchał medycyny i w r. 1780 otrzymał stopień doktora, poczem został wicefizykiem w Uslarze, w r. 1781 w Diepholz, w r. 1785 zajął się praktyką lekarską w Mühlheim nad Renem. W r. 1787 powołany na lekarza

kurfirsta i professora medycyny w Moguncyi, przeszedł po zdobyciu tego miasta przez Francuzów do służby francuzkiej i od r. **1794** był lekarzem szpitala w Strasburgu. W pismach: *Bemerkungen über das Jakobinerwesen: Frankreichs ökonomischer und politischer Zustand und dessen Constitution vom 3 Jahre der Republik* (Strasburg, **1796**) i *Vertraute Briefe über die Revolution vom 18 Brumaire* (**1800**), dowiódł przywiązania swojego do rzeczypospolitej a zarazem zamiłowania porządku. W r. **1797** zajął napowrót swoją katedrę w Moguncyi, w r. **1803** otrzymał emeryturę i został lekarzem kantonu w Krejcnach, w r. **1805** powtórnie lekarzem wojskowym i professorem w nowo-założonej szkole lekarskiej w Moguncyi, następnie lekarzem naczelnym w korpusie Lefebvre'a i nakoniec w r. **1808** lekarzem wielkiego księcia heskiego. Umarł **1831** r. Z licznych innych pism jego, mających za przedmiot medycynę, politykę, a nawet teologiję, wymienimy: *Allgemeine Theorie der Entzündungen und ihrer Ausgänge* (Lipsk, **1791**); *Nachricht über das französische Kriegshospitalwesen* (**2** tomy, Lipsk, **1797**); *Abhandlung von den Kuhpocken* (Bazylea, **1802**); *Über die Ruhr* (Frankfurt, **1811**); *Einige Blicke in die Lehre von den Entzündungen und Fiebern überhaupt* (Darmsztadt, **1814**); *Über den Werth der Heilkunde* (Darmsztadt, **1822**); *Über den Werth des Adels und über die Ansprüche des Zeitgeister auf Verbesserung des Adelsinstituts* (Darmsztadt, **1818**); *Bruchstücke über Religion* (tamże, **1817**); *Der Pythagoräische Orden* (Lipsk, **1820**); *Baustücke für Freimaurer* (Giessen, **1820—21**). — **Wedekind** (Jerzy Wilhelm, baron von), syn poprzedzającego, zasłużony leśnik; urodził się w Strasburgu **1796** r.; w latach **1805—8** uczęszczał do gimnazyjum w Moguncyi, a do **1811** w Darmstadzie, w r. **1812** wszedł na uniwersytet w Getyndze, a dla udoskonalenia się w leśnictwie udał się w r. **1813** do Dreissigacker. W tymże samym roku został assesorem w kollegijum lesnem w Darmstadzie. Jako ochotnik w stopniu porucznika odbył kampaniję przeciwko Napoleonowi pod księciem Emilem Heskim. Po ukończonej kampanii wrócił do obowiązków swoich w Darmstadzie, obok czego został dowódzcą **2**-go batalijonu landwery heskiej. W r. **1815** w dalszym ciągu kształcił się w Getyndze; w następnym roku odbył większą podróż w celach leśnych; od **1816—20** był członkiem kollegijum leśnego i w r. **1821** został nadradzcą leśnym; w r. **1852** otrzymał emeryturę. Oprócz obowiązków służbowych piastował różne urzędy honorowe, jak: wiceprezesa stowarzyszenia ku poprawie stanu żydów w prowincyi Starkenburg, dyrektora towarzystwa ogrodniczego, sekretarza generalnego towarzystwa dróg żelaznych w Darmstadzie i t. d. Umarł **1856** r. Z dzieł jego najważniejsze są: *Grundriss zu einem System der Forststatistik* (Lipsk, **1818**); *Beiträge zur Kenntniss des Forstwesens in Deutschland* (tamże, **1819—21**); *Versuch einer Forstverfassung im Geiste der Zeit* (tamże, **1821**); *Anleitung zur Forstverwaltung und zum Forstgeshäftsbetriebe* (Darmstadt, **1831**); *Anleitung zur Betriebsregulirung und Holzertragsschätzung der Forsten* (tamże, **1834**); *Umriss der Forstwissenschaft für Staatsbürger und Staatsgelehrte* (Altona, **1839**); *Encyclopädie der Forstwissensshaft* (Sztutgart, **1847**); *Neue Jahrbücher der Forstkunde*, wydawane od r. **1828**. Od r. **1840** był głównym współpracownikiem dziennika: *Allgemeine Forst und Jagdzeitung*, którego jedynym wydawcą został w r. **1847**.

Wedelicki *Vedelicius* (Piotr), sławny w swoim czasie lekarz i zasłużony rektor akademii krakowskiej, rodem z Obornik w wielkiem księztwie Poznańskiem, ztąd pisał się także Piotrem z Obornik (*Petrus de Obornyky*), inaczej

Petrus Obornicus, na tłomaczeniach atoli swoich Hippokratesa kładł nazwisko *Wedelicius.* Początkowe nauki pobierał w Poznaniu pod Tomaszem Bedermannem, później ćwiczył się w Krakowie w języku greckim pod Grzegorzem Libanem, w medycynie zaś miał za nauczyciela Cypryjana z Łowicza. Pierwsze stopnie filozoficzne otrzymał w r. 1504. Magistrem nauk wyzwolonych i doktorem filozofii został w r. 1512. Potem udał się do Padwy dla lepszego udoskonalenia się w sztuce lekarskiej, i tu miał za mistrza Hieronima Accorombona, sławnego lekarza swego czasu i Łazarza Bonamico. Powróciwszy z Włoch do ojczyzny wszedł w grono professorów akademii krakowskiej i wykładał medycynę. Był rektorem uniwersytetu w obu półroczach 1525 r., a potem sprawował urząd rajcy miasta Krakowa. W r. 1528 rajcy tameczni pod jego przewodnictwem przystąpili do wystawienia nowego szpitala w mieście, który był tam gdzie dziś jest łąka ś. Sebastyjana, przy ujściu Rudawy do Wisły. Umarł tamże 1543 r. Dzieła jego drukiem ogłoszone są: 1) *Hippocratis Coi Praesagiorum Libri III a P. Vedelicio latine redditi* (Kraków, 1532, folio). 2) *Hippocratis Coi de diaeta humana Libri III P. Vedelicio interprete* (tamże, 1533, w 8-ce). 3) *Hippocratis Coi de moribus vulgaribus Libri VII a P. Vedelicio in latinam linguam conversi* (tamże, 1535, w 8-ce). *F. M. S.*

Wedel-Jarlsberg (Jan Kasper Herman, hrabia), mąż stanu norweski, ur. r. 1779 w Montpellier, z ojca który był ministrem i posłem duńskim. Wychowanie odebrał za młodu w Anglii; później uczył się prawa publicznego w Kopenhadze, a zarazem filologii do której czuł pociąg. W r. 1800 został amtmanem w Buskerud pod Drammen. Po śmierci ojca odziedziczył hrabstwo Jarlsberg nad zatoką Chrystyjanii. W wojnie r. 1808—9 przeciwko Szwecyi dowodził oddziałem ochotników, rozdzielił Norwegiję od Danii, głosował jako członek ciała ustawodawczego w Eidsvold i stortingu w Chrystyjanii za bezzwłocznem połączeniem jej ze Szwecyją, utrzymując że Norwegija o własnych siłach ostoić się nie zdoła. Krok ten, uważany za zdradę, wiele mu narobił nieprzyjaciół. Gdy jednak połączenie to w istocie nastąpiło, król mianował go radzcą stanu i dyrektorem wydziału skarbu, handlu i cła norweskiego, któremu przewodniczył do r. 1822. Oskarżony o samowolne negocyjacyje pożyczki stanu w Berlinie, usunął się od obowiązków do dóbr swoich, w których wzorowe zaprowadził gospodarstwo. Obrany powtórnie na członka stortingu, odznaczał się tu wymową. Posiadał pełne zaufanie króla, któremu służył jak najwierniej, z uszczerbkiem nawet interessów państwa, jak się to pokazało na stortingu roku 1839. Zmarł roku 1840 będąc na kuracyi w Wiesbaden.

Wedeta, w wojsku, straż złożona z jednego żołnierza, postawiona dla pilnowania każdego ruchu nieprzyjacielskiego, i nieprzepuszczania za swoje stanowisko. Wyraz ten był pospolicie używany w armii polskiej do roku 1831. *K. Wł. W.*

Wedgwood (Josiah), ur. 1730 r., początkowo był ubogim garncarzem w hrabstwie Stafford. W ostatniej trzeciej części wieku XVIII wynalazł rodzaj naczyń kamiennych jasnożółtego koloru, odznaczających się twardością i pięknym połyskiem; wynalazł następnie wiele innych gatunków tego rodzaju wyrobów. Ogromna fabryka garncarska założona przez niego w okolicach Newcastle, która następnie zamieniła się na znaczne miasto, nazwana została przez Wedgewooda *Etruryją.* Główny skład wyrobów tego zakładu znajduje się w Londynie. Wedgewood własną pracą nabył dość rozległych wia-

domości w naukach przyrodzonych i wynalazł pirometr nazwany od jego nazwiska, o którym więcej rozprawiano niż na to zasługiwał. Umarł 1795 roku.

Wedi-czaj, rzeka w gubernii Erywańskiej (kraju Kaukazkim), powstaje z kilku strumieni (jak np. Dżygin i Dżarylawis, Hassan-su, Temir-bułach i Chozrow), biorących początek z gór, otaczających jezioro Gokczyńskie. Wedi-czaj płynie na południo-zachód, wpośród gór aż do wsi Wedi, następnie na równinie; długości ma siedm mil, głębokość nieznaczna, uchodzi do rzeki Araksu; powyżej wsi Wedi, prowadzi przez rzekę starożytny most murowany. *J. Sa.*.

Weenix (Jan Chrzciciel), malarz holenderski, ur. r. 1621 w Amsterdamie, uczeń Abrahama Bloemaert'a i zięć Hondekoeter'a, mieszkał kilka lat we Włoszech, gdzie dla wielkich panów malował, poczem wrócił się i udał do Utrechtu, gdzie zmarł w r. 1660. Małe jego krajobrazy, zwierzobrazy i sceny domowe wykonane są bardzo czysto, starannie i poprawnie, lubo nieco jednostajnie; rysunki zaś i platy rytowane jego ręką nader są rzadkie. Większej jeszcze sławy dobił się syn jego **Weenix** (Jan), ur. r. 1644 w Amsterdamie, któremu przez krótki tylko czas użyczał ojciec swej nauki. Naśladując naturę wedle własnych spostrzeżeń, nie doszedł on jak jego ojciec do doskonałości we wszystkich rodzajach przedstawienia, ale oddając się wyłącznie niemal zwierzętom, mistrzostwo też w nich osiągnął. Zmarł w Amsterdamie r. 1719. Bydło domowej zagrody, pastwisko, łowy i polowania na jelenia i dzika (których kilka odmalował dla Jana Wilhelma elektora Palatyna Renu), żywe i padłe zwierzęta i zwierzynę malował z przenikającą prawdą i cudnym kolorytem. Znakomite pędzla jego dzieła posiadają galeryje w Munichu, Dreźnie i Amsterdamie.

Wegener (Kacper Fryderyk), historyk i publicysta duński, ur. się 1802 r. w Gudbjerg w Fionii: stopnie uniwersyteckie pozyskał w r. 1828 r. Pierwsze jego prace: *De aula attalica artium fautrice* i *O Karolu Duńskim hr. Flandryi* zyskały mu głośne imię, w wydanym zaś w r. 1840 *Programie*, napisanym z okoliczności pogrzebu Fryderyka VI, skreślił historyję rozwoju polityki duńskiej. W *Małej kronice Fryderyka VI* opisał dzieje wyswobodzenia chłopów swego kraju. W r. 1847 r. otrzymał posadę historyjografa królewskiego. Podczas powstania księztwa Szleswicko-Holsztyńskiego, przyłączył się do wojska duńskiego, wszedł z niem do miast zdobytych i tu przetrząsnąwszy archiwa, wydobył z nich dokumenta, mogące posłużyć do poparcia żądań Danii. Owocem tych poszukiwań były następujące prace: *Prawa do Rendsburga na wyspie Eidery* (1849); *O unii politycznej Szleswigu z Daniją; Książę Augustenburg i powstanie w Holsztynie; Dokumenta odnoszące się do dziejów Danii XIX wieku.* Niektóre z tych pism przełożono na niemiecki i francuzki. W r. 1848 i 1849 był członkiem zgromadzenia narodowego. Powróciwszy do prac archiwalnych, zawarł układ z Norwegiją co do ogłaszania historycznych dokumentów tego kraju, ku czemu posługiwały wydane w 1855 *Raporta roczne*, czyli zbiór nieznanych dotąd źródeł dziejowych. W 1852 broszurą pod tyt.: *Rękopism*, walczył przeciw wprowadzonemu przez rząd prawu salickiemu. Stawiony przed trybunałem z rozkazu ministra Oerstedt, utracił zajmowany urząd. Wegener był przewodniczącym towarzystwa badaczy północnych i członkiem komissyi do ogłoszenia drukiem *Dyplomataryjusza* i *Regesta*.

Wegetaryjanie. We wszystkich czasach znajdowali się między narodami cywilizacyjnemi ludzie, sekty, całe nawet narody, które z pobudek religijnych, filozoficznych lub dyetetycznych zupełnie odrzucały używanie mięsa na pokarm, a zalecały jedynie karmienie się płodami królestwa roślinnego. W Anglii w początkach bieżącego wieku powstała sekta Wegetaryjanów, która odrzuciwszy całkowicie jedzenie mięsa, przyjęła wyłącznie pożywanie potraw roślinnych. Założył ją J. Newton i wydał książkę *Returss nature or defence of vegetable regimen* (1811), obejmującą zasady sekty i obronę, tudzież zalety pokarmów roślinnych. Przypisuje upadek pierwszych ludzi, a następnie choroby i śmierć użyciu mięsiwa. Pierwsze sprawozdanie wegetaryjanów wyszło r. 1814. Sekta liczyła wówczas 60 członków, którzy od lat trzech karmiąc się jedynie potrawami roślinnemi, cieszyli się najlepszem zdrowiem. Wznowiła się sekta w Anglii r. 1847 pod nazwą *Vegetarian Society*. W r. 1852 liczyła 700 członków, a r. 1857 około 3,000. Siedliskiem sekty jest Londyn, gdzie się odbywają uczty roślinne. Licznych także zwolenników ma w Ameryce północnej, zwłaszcza pomiędzy kwakrami. W Cincinnati istnieje kollegijum phyto-medyczne, czyli akademija lekarska odrzucająca wszelkie zwierzęce i mineralne lekarstwa, a zalecająca wyłącznie roślinne, obok takiejże dyety. Manifest albo programat sekty, *Vegetarian society* w Londynie r. 1847 wydany, ułożył Karol Lane pod napisem: *A brief practical essay on vegetable diet in its material, social, personal and spiritual aspects.* Lane wymienia jako głównych zwolenników wegetaryjanizmu Pitagorasa, Esseńczyków, Plutarcha, Epikura; z Wieków Średnich Tomasza Tryon; w wieku XVIII wyliczeni są: dr. Cheyne, Linneusz, Bernardin de Saint-Pierre, Rousseau, Franklin; potem idą Hufeland, sir William Temple, sir John Sinclair, Arbuthnot, dr. Lambe, J. Newton, Nicholson, Oswald, Thelley, Greaves. Do ksiąg hołdujących pokarmom roślinnym, należą: doktora Alcott, *Vegetable diet defended;* Sylwestra Graham, *Lectures on the science of humane life* (Boston, t. 2); John Smith of Maldon, *Trutts und farinacea, the proper ford of man* (Londyn, 1845). Kuchenna książka wegetaryjanów nosi tytuł: *A system of vegetable coahery by Rev. J. Scolefield* (Londyn, 1847).

Wegner (Leon), współczesny historyk, urodził się w Poznaniu 31 Marca 1824 r. i tamże nauki pobierał w gimnazyjum ś. Maryi Magdaleny. Od roku 1844 słuchał prawa w uniwersytecie wrocławskim aż do r. 1848, gdzie zaczął jako auskultator pracować w sądzie miejskim w Wrocławiu, zkąd przeszedł w r. 1851 do sądu poznańskiego, a następnie powołanym został na urząd syndyka generalnego do konsystorza poznańskiego, który dotąd pełni. Wydał z druku: 1) *Jan Ostroróg wojewoda poznański i jego Pamiętnik* (Poznań, 1859, w 8-ce). 2) *Dzieje d. 3 i 5 Maja 1791* (tamże, 1865, umieszczone poprzednio w Rocznikach Tow. Poznań. Przyj. Nauk w tomie 3). 3) *Konfederacyja województwa wielkopolskiego dnia 20 Sierpnia 1792 r. w mieście Środzie zawiązana* (tamże, 1863, w 8-ce). 4) *Bitwa pod Maciejowicami* (tamże, 1863, w 8-ce). *F. M. S.*

Wegscheider (Ludwik August), jeden z najsławniejszych nowożytnych teologów racyjonalistów, urodził się r. 1771 w Kübblingen, w brunświckiem. Ojciec jego był pastorem wiejskiej parafii. Ludwik r. 1789 wszedł do uniwersytetu w Helmstäd, uczył się teologii i był professorem w tamecznem seminaryjum filologicznem: r. 1793 zrzekł się tej katedry i przyjął nauczycielstwo prywatne w Hamburgu, którem przez wiele lat zajmował się. Wtedy wydał *Ethices stoicorum recentiorum fundamenta*, podług Kanta (Hamburg, 1797)

i po niemiecku zasady filozofii religijnej (1801). W r. 1805 osiadł w Getyndze jako prywat-docent i repetent teologii. Tegoż roku wydał rozprawę: *de Graecorum mysteriis religioni non obtrudendis* (Getynga); *Einleitung in das Evangelium des Johannes*, to jest wstęp do Ewangelii według ś. Jana (tamże, 1806). W r. 1810 powołany na profesora teologii do Halli; przy końcu togoż roku wydał: *der erste Brief des Paulus an den Timotheus*, to jest przekład pierwszego Listu ś. Pawła do Tymoteusza z objaśnieniami, podług najnowszych dowodów autentyczności tegoż listu (Getynga, 1810); tu zręcznie broni autentyczności rzeczonego listu przeciw zarzutom Schleiermachera. Wykładał w uniwersytecie exegetykę Nowego Testamentu, historyję dogmatów i dogmatykę. Najważniejszem jego dziełem jest: *Institutiones Theologiae Christianae dogmaticae* (Halle, 1815; wydanie 8-me, 1844); tłomaczone na niemiecki przez Weissa (Halle, 1831). Autor w przedmowie oświadcza, że jest stanowczo obrońcą racyjonalizmu i rzeczywiście, z wyjątkiem może doktora Paulus w Heidelbergu, nikt nie wyjaśnił systematu racyjonalizmu w sposób bardziej jasny, z wywodami równie ścisłemi i konsekwentnemi, jak Wegscheider, w tem dziele poświęconem cieniom Marcina Lutra. Ton umiarkowany tej księgi i pewne względy dla uczucia wiary chrześcijańskiej odróżniają autora od lekkomyślnego tonu, od grubego sceptycyzmu niektórych pisarzy. Wegscheider na poparcie swego systematu w ogólności i racyjonalistowskich objaśnień każdego dogmatu w szczególności, zbija wszystko co jest nadprzyrodzonem w religii chrześcijańskiej, cuda, proroctwa, dogmat Trójcy Świętej, bóstwo Chrystusa, i dogmata ogranicza do szczupłej liczby prawd wyrozumowanych, jako to: dotyczących bytności Boga, mądrości, dobroci i opatrzności Stwórcy, nieśmiertelności duszy, trzyma się ściśle słów Biblii lub akkomodacyi, podług której, Jezus stosował się do uprzedzeń swych spółwyznawców. Umarł Wegscheider w Halli 27 Stycznia 1849 r., po obchodzie w poprzednim miesiącu 50-ej rocznicy swego doktorstwa, poważany i szanowany od uczniów i spółtowarzyszy. *L. R.*

Wehlau, ob. *Welawa.*

Weichart (Teodor Tomasz), nadworny lekarz króla Stanisława Augusta, rodem z Krakowskiego. Nauki lekarskiej nabył w akademijach zagranicznych, zkąd powróciwszy do kraju, osiadł w Warszawie i wielkiej używał wziętości. Dzieła przez niego ogłaszane, piękną polszczyzną pisane i popularnie wykładane, według zdania znawców, we względzie lekarskim dotąd godne są pochwały. Umarł w r. 1799. Są w druku następne: 1) *Rada dla matek względem zapobieżenia różnym słabościom i chorobom, którym dzieci od urodzenia swego podlegać mogą* (Warszawa, 1782, w 8-ce); 2) *Anatomija, to jest nauka poznania części ciała ludzkiego* (Kraków, 1786, w 8-ce; wydanie drugie tamże, 1793). Dzieło to pierwotnie wyszło po niemiecku w Warszawie 1788 r., jak sam autor w przedmowie przyznaje. *F. M. S.*

Weichselmünde, ob. *Munda.*

Weigel (Walentyn), mistyk protestancki, urodził się r. 1533 w Haynau, w Marchii mejsseńskiej; słuchał kursów teologii w Lipsku, gdzie także zajmował się praktyką alchemii. Otrzymawszy stopień magistra udał się do Wittenbergi i został pastorem w Zschopau w saxońskich Erzgebirge r. 1567. Obowiązki te pełnił aż do śmierci r. 1588, nie ściągając na się żadnego podejrzenia o heterodoxyję, tak zręcznie umiał ukrywać swoje umysłowe dążności, stanowczo przeciwne dogmatom ksiąg symbolicznych. Opierał się na starożytnem rozróżnieniu nauki ezoterycznej, od nauki exoterycznej, gdy pod-

pisał formułę konkordyi czyli zgody. Dopiero po śmierci Weigla oppozycyja jego stronników objawiła się energicznie, gdy Weichert, kantor w Zschopau, wydał pisma zostawione przez Weigla. Według własnego wyznania Weigla, czytanie Taulera, Teologii Niemieckiej, pism Eckarta, wywarło największy wpływ na jego kierunek umysłowy, niemniej jak zdania Karlostadta, Münzera i Schwenkfelda. Co się tycze filozoficznych pomysłów, trzymał się on szkoły Teofrasta Paracelsa, Neo-platoników i Dyjonizyjusza Areopagity. Podług Walentyna Weigla: Chociaż świadectwa Ducha Bożego objawiają się we wszystkich jego dziełach, nie należy wszakże brać zwierzchniej skórki za ziarno, cienia za prawdę. Prawda nie może oświecać człowieka inaczej jak wewnątrz, chociaż poznaje się ona tylko środkami zewnętrznemi. Istota rzeczy odkrywa się jedynie człowiekowi wewnętrznie. Powinniśmy znać świat i Boga. Jest więc podwójna wiedza, wiedza moralna i nadprzyrodzona, odpowiadające podwójnemu przedmiotowi rzeczy skończonych i doczesnych w świecie, a nieskończonych i wiecznych w Bogu; wszelako wiedza w nas się doskonali. Jest w człowieku ciało, dusza i duch, ztąd potrójne stanowisko: zmysłów, rozumu i ducha. Ciało składa się ze wszystkich pierwiastków rzeczy ziemskich, abyśmy mogli pojmować wszystkie rzeczy zmysłowe. Duch jest ciałem subtelnem, pochodzącem z firmamentu; jest ogniskiem sztuk i nauk; jest śmiertelny. Sama tylko dusza jest nieśmiertelna, sama tylko zdolna poznać Boga, ponieważ sama pochodzi od Boga. Stworzenia boskie są jego myślą, jego wolą. Bóg nie jest twórcą złego, złe wynika z wolności stworzenia. Grzech, podług Weigla, jest tylko przygodą w świecie duchów, a jego skutkiem jest życie światowe czyli kosmiczne. Światło wiedzy nadprzyrodzonej doskonali się w człowieku biernie. Prawdziwa wiedza ma miejsce bez pośrednictwa; istniała taką przed upadkiem Adama. Człowiekowi nie była naówczas potrzebną nauka gwiazd, wolny był od wpływu syderalnego. Dzisiaj tak dalece jest poddany światu syderalnemu, że całem jego naturalnem życiem rządzi astronomija. Wyzwala się on z pod naturalnej potęgi gwiazd tylko przez odrodzenie się; wtedy otrzymuje prawdziwą wolność, poddając wolę swoją Bogu. Chociaż prawdziwa teologija zależy nadewszystko na poznaniu siebie samego, skutkiem grzechu konieczną jest znajomość Odkupienia. Wszędzie i ilekroć Bóg znajduje serce czyste, jak je znalazł za obrębem chrystyjanizmu u wielu Platoników, Bóg objawiał się bez zewnętrznej pomocy Pisma Świętego. Chrystus, Odkupiciel, zrodzony z jestestwa Ojca, jest pod względem ludzkiej swej strony podobny do nas; wszelako jego ciało i krew nie są zrodzone z ziemi, ale z nieba i z Ducha Świętego. Oprócz tego ciała boskiego, miał inne ciało śmiertelne, widoczne, które cierpiało; tym tylko sposobem mógł zostać Odkupicielem świata i rodu ludzkiego. Człowiek przez odrodzenie się zyskuje ciało niebieskie; odbudowywa się w swojem ciele, w duchu i w duszy. Sakramenta są doskonałemi i wzniosłemi tajemnicami; ale nie tworzą wiary, która usprawiedliwia. Błędem jest, podług Weigla, uważać je za konieczne do zbawienia. Fałszywą jest teologija, nauczana w uniwersytetach, która zaprząta się kommentarzami biblijnemi, exegetyką i filologiją. Człowiek tu naucza, nie zaś Bóg. Biblija pisana jest dla ludzi, którzy wcześnie posiadają jej zrozumienie w sobie samych. Trzeba, żeby Duch Święty uczył człowieka; bez jego namaszczenia, wszystko na nic się nie zdało. Podobnie jak Weigel odmawiał chrztowi i wieczerzy pańskiej mocy sakramentalnej, nie chciał też słuchać o kapłańskiej władzy rozgrzeszania. Mawiał zwykle, że człowiek zewnętrzny może spowiadać się, ale człowiek

wewnętrzny nie powinien wierzyć, że ksiądz go rozgrzesza. Większa część podobnych zdań zostawała w jawnej sprzeczności z nauką symbolu luterańskiego; w ogłoszeniu więc pism Weigla, teologowie ewangeliccy silnie wystąpili przeciw jego stronnikom i wymogli r. 1624 edykt elektora saskiego skazujący na ogień dzieła pastora w Zschopau. Główne pisma Weigla są: *Studium universale: Kirchen und Hauspostill über die Evangelien*; *Principal und Haupttractat von den Gelassenheit*; książeczka o modlitwie, *das Büchlein vom Gebet*; *Der güldene Gryff d. i. Anleitung alle Dienge ohne Irrthum zu erkennen, vielen Hochgelehrten unbekannt und doch allen Menschen zu wissen nothwendig*, t. j. złote prawidło albo sposób nieomylnego poznawania wszystkich rzeczy, nieznany wielu wysoko uczonym, a dla wszystkich ludzi konieczny (1578). *Dialogus de Christianismo.* Krótki wykład, że nie masz stolicy w Europie, gdzieby nie zasiadał pseudo-prorok, pseudochrześcijanin i fałszywy tłomacz Pisma Świętego. Zwolennicy tego mistyka zwali się Weigelijanie; słynniejsi z nich byli: Jes. Stiefel, zmarły 1627 i jego siostrzan Ezechijel Meth, zmarły 1640: uważali oni siebie za wcielenie Chrystusa i archanioła Michała. Sławny mistyk i teozof Jakób Böhme był także Weigelijanem; ale niesłusznie liczono do nich Arnda. *L. R.*

Weigel (Karol Krystyjan Leber), uczony lekarz, urodził się 1769 r. w Lipsku; medycyny słuchał od 1785 r. w Lipsku i Getyndze, po czem odbył podróż po Francyi, Włoszech i Szwajcaryi; kilka lat przepędził w Wiedniu, gdzie wspierał Bollmann'a w zamiarze wyswobodzenia Lafayette'a, trzymanego w Ołomuńcu. W r. 1796 wróciwszy do Lipska, jako docent miewał odczyty, a w r. 1799 zajął się praktyką lekarską w Meissen; przyczem pracował nad uporządkowaniem papierów, zebranych w podróżach celem wydania dzieł greckich. W r. 1801 przeniósł się do Drezna, gdzie pracował nad wprowadzeniem szczepienia krowianki. We Wrześniu 1813 r., z rozkazu Napoleona został osadzony w twierdzy erfurtskiej za pomoc, okazaną chorym oficerom rossyjskim; uwolniony z więzienia po kilku miesiącach, otrzymał w nagrodę wielorakie odznaczenia. Umarł w Dreznie 1845 r. Oprócz licznych artykułów do dzienników lekarskich i do tomu dodatkowego do Słownika grecko-niemieckiego Schneider'a, wydał: Aretäus'a, *De pulmonum inflammatione* (Lipsk, 1790); *Aetianarum exercitationum specimen* (Lipsk, 1791); z Kühnem, *Włoską chirurgiczno-medyczną biblijotekę* (Lipsk, 1793 i nast.), tudzież przełożył Strambi'ego dzieło: *Ueber den Pellagra* (Lipsk, 1796). On też pierwszy wypracował *Słownik nowo-grecko-niemiecko-włoski* (Lipsk, 1796) i *Słownik niemiecko-nowogrecki* (tamże, 1804).

Weigl (Józef), kompozytor oper, ur. r. 1766 w Eisenstadt w Węgrzech, gdzie ojciec jego był pierwszym basetlistą kapelli księcia Esterhazy, odbył studyja muzyczne w Wiedniu pod Józefem Haydn'em, Albrechtsberger'em i Salieri'm, który go przyjął na pomocnika przy dyrygowaniu orkiestrą. Za rządów cesarza Leopolda został kapelmistrzem opery włoskiej, dla której wiele napisał oper, z których najbardziej podobały się: *La principessa d'Amalfi* i *L'amor marinaro* (Korsarz z miłości). W operze jego: *L'uniforme*, przy przedstawieniu jej w Schönbrunn, śpiewała pierwszą rolę cesarzowa Maryja Teressa. Odmówiwszy wezwaniu na dyrektora do Stuttgardu, otrzymał dożywotnią posadę w Wiedniu i tu zmarł w r. 1846. Weigl, oprócz wielu baletów, kilkadziesiąt napisał oper włoskich i niemieckich, tak poważnych jak i komicznych, pełnych gładkiej i pieszczotliwej śpiewności; z tych ostatnich najdłużej utrzymały się na scenie: *das Weisenhaus* (1808), operetka *Nachti-*

gall und Rabe; osobliwie zaś sielska opera *die Schweizerfamilie* (Familija szwajcarska, 1809), dotąd jeszcze z przyjemnością słuchana. Między oratoryjami jego, w stylu poważnym i ścisłym napisanemi, odznacza się: *La passione di Gesu*. Dla muzyki komnatowej nic prawie nie pisał.

Weill (Alexander), literat francuzki, izraelita, urodził się w Alzacyi 1813 r. W piętnastym roku życia udał się na naukę do Niemiec i tu nabył dokładnej znajomości języka hebrejskiego. W 1838 r. powróciwszy do Francyi, pracował przy redakcyjach kilku dzienników, w których jako legitymista, bronił monarchii konstytutucyjnej. Z wielu jego prac, wymienimy znaczniejsze: *Le génie de la monarchie* (1849); *Roi et président* (1851); *République et monarchie* (1843), dziełko, które miało sześć wydań; *Le livre des rois* (1852); *Une Madeleine*, dramat wierszem, *Mystères de la création* (1854), przekład z hebrejskiego; *Lettres fraternelles à Mr. Louis Veuillot: Mon fils ou le nouvel Emil* (1861); *Le livre de Dieu*, o Mojżeszu i Talmudzie (1864) i wiele ulotnych pism okolicznościowych.

Weimar, miasto stołeczne wielkiego księztwa Sasko-Weimarskiego (ob.), leży w miłej dolinie nad rz. Ilm. i liczy 14,000 mieszkańców. Otwarte jest ono w dawniejszych częściach nieregularnie, w nowszych regularnie i w dobrym budowane stylu. Zamek wielko-książęcy, po pożarze z r. 1774 odbudowany i uzupełniony r. 1804, obejmuje komnatę słynnego księcia Bernarda. W nowem skrzydle zbudowanem przez w. księżnę Maryję Pawłównę, znajdują się pokoje poświęcone poetom niemieckim: Schiller'owi, Goethe'mu, Wieland'owi i Herderowi, freskami, Neher'a, Preller'a i Jäger'a przyozdobione. Przed zamkiem piękny założono park. Dwa inne budynki książęce, zamek czerwony i zamek żółty, przeznaczone są na biura urzędników; zameczek francuzki, powiększony w r. 1849, obejmuje biblijotekę, liczącą 140,000 tomów i zbiór portretów. W r. 1841 zbudowano nowy ratusz, r. 1853 lożę masońską, r. 1844 bank kredytowy ziemski. Teatr dworski, którego personal za czasów Schiller'a i Goethe'go należał do najznakomitszych, odnowiono w r. 1825. W domu książęcym (Fürstenhaus), odbywają się obrady stanów ziemskich; jest tu muzeum. Ciekawemi są w mieście: dom Łukasza Cranach'a w rynku (naprzeciwko ratusza), dom Goethe'ego na Frauenplan (dziś Goetheplatz), dom Schiller'a na Esplanadzie (dziś ulicy Schiller-strasse). Są tu 2 kościoły protestanckie, 1 kaplica katolicka i 1 kaplica grecka. W kościele głównym protestanckim są groby książąt i słynny obraz ołtarzowy Cranach'a Zbawiciel na krzyżu, wraz ze ś. Janem chrzcicielem. Porównaj Meyer'a: *Ueber die Altargemälde von Cranah in der Stadtkirche zu W.* (Weimar, 1813). W grobie książęcym na nowym cmentarzu spoczywają, obok zwłok w. księcia Karola Augusta, popioły Schiller'a i Goethe'go. Weimar ma seminaryjum, gimnazyjum, kilka szkół niższych, dom sierot i poprawy, kilka zakładów dobroczynności, zakład wychowania Falka, szkołę sztuk pięknych, parę towarzystw naukowych i archiwum domu sasko-ernestyńskiego. W okolicy miasta leżą: pałac Belvedere na wzgórzu, letnia siedziba w. księcia, z pięknym ogrodem i oranżeryją; wieś Tieffurt z ogrodem zdobnym w pomniki książąt Leopolda Brunszwickiego i Konstantego Weimarskiego, oraz Herder'a i Mozarta; dom łowiecki Ettersburg na wzgórzu zbudowany w r. 1706: Oberweimar, ekonomija nad rz. Ilm z mostem wiszącym i Osmannstedt z grobem Wieland'a w ogrodzie jego majątku. Miasto Weimar jest starożytne; w X stuleciu należało do hrabiów Orlamünde, po ich wygaśnięciu r. 1376 spadło na landgrafów Turyngii, a w r. 1440 dostało się Miśnii; przy podziale dzielnic

Albertyńskiej i Ernestyńskiej, otrzymały ją ta ostatnia. Porównaj Grähner'a, *Weimar, die Stadt* i t. d. (Weimar, 1836); Scholl'a *Weimar's Merkwürdigkeiten* (Weimar, 1847).

Weinberg (Julijan), lekarz współczesny, praktykujący w Warszawie, członek towarzystwa lekarskiego, jest autorem następnych dzieł: 1) *Kobieta w stanie dojrzałości, jaką jest i jaką być powinna* (Warszawa, 1843, w 8-ce, 2 tomy); 2) *Choroba skrofuliczna, jej przyczyny, sposoby uniknienia, oraz środki leczenia* (tamże, 1845, w 8-ce); 3) *O grzybach i bedłkach jadowitych i jadalnych krajowych, oraz o niesieniu pomocy otrutym jadowitemi* (tamże, 1855, w 5-ce); 4) *Cholera i jej leczenie* (tamże, 1854). *F. M. S.*

Weinsberg, miasto w wirtembergskim powiecie Nekary, główne miejsce zarządu okręgowego, niegdyś wolne miasto, posiada około 2,300 ludności, otoczone jest winnicami, w pobliżu znajdują się łomy gipsowe. Na przyległej górze wznoszą się zwaliska zamku nazwanego *Weibertreu*, na pamiątkę podania sławionego w znanej balladzie Bürger'a. Według tegoż podania, cesarz Konrad III otrzymawszy w r. 1140 zwycięztwo nad hrabią Welf'em w pobliżu Weinsbergu (w bitwie gdzie po pierwszy raz dały się słyszeć hasła bojowe *Hie Gieblingen* i *Hie Welf*, dwóch nieprzyjaznych stronnictw Welfów i Gibelinów, które przez długi przeciąg czasu krwawemi walkami niemieckie i włoskie kraje pustoszyły), obległ go w temże mieście, a zaciętym oporem oblężonych rozjątrzony, zmusiwszy miasto do poddania się, wszystkich mężczyzn na śmierć skazał, dozwalając tylko kobietom z kosztownościami będącemi ich własnością, jakie zabrać przy sobie zdołają, z miasta ustąpić. Niewiasty korzystając z tego pozwolenia wyniosły na barkach swych małżonków lub najbliższych krewnych i w ten sposób ich ocaliły. Starożytny obraz w kościele miejskim scenę tę przedstawia, a w r. 1823 założone zostało w Weinsbergu staraniem znanego lekarza i poety Justyna Kerner'a, stowarzyszenie kobiet celem upiększenia owej góry i wspierania niezamożnych, niewiast wiernością małżeńską i poświęceniem się odznaczających. Podczas powstania włościan w r. 1525, chłopstwo zamordowało tu hr. Helfenstein i wielu innej szlachty, a skutkiem tego miasto to w następnym roku zostało zburzone. Porównaj Jäger'a, *Beschreibung und Geschichte der Burg Weinsberg* (Heilbrunn, r. 1828); J. Kerner, *Die Bestürmung der Stadt Weinsberg im Jahre 1525* (Heilbrunn, r. 1848).

Weisbach (Julijusz), znakomity matematyk i hidraulik niemiecki, urodził się r. 1806 pod Annabergiem w Mittelschmiedeberg, w r. 1820 wszedł do miejscowej szkoły głównej górniczej a w r. 1822 do akademii górniczej w Frejbergu, w r. 1827 udał się do Getyngi a r. 1829 do Wiednia, gdzie słuchał kursów uniwersyteckich i w instytucie politechnicznym. Zwiedziwszy w r. 1830 zakłady górnicze w Austryi, wrócił do Frejberga, oddał się matematyce wyższej i w r. 1833 został nauczycielem matematyki stosowanej w miejscowej akademii górniczej. Od tego czasu Weisbach zwrócił uwagę głównie na hidraulikę i geodezyję praktyczną i w r. 1841 rozpoczął swoje doświadczenia, których pierwszemi owocami były pisma: *Versuche über den Ausfluss des Wassers durch Schieber, Hähne, Klappen und Ventile* (Lipsk, r. 1842) i *Versuche über die unvollkommene Contraction des Wassers beim Ausfluss desselben aus Röhren und Gefässen* (tamże, r. 1843). Zasłużył się uproszczeniem obliczeń hidraulicznych przez podanie pojęcia o współczynniku oporu, odkrycie zaś niezupełnego ściśnienia żyły wody należy do najważniejszych kroków na drodze postępu hidrauliki od czasów Jana i Daniela

Bernoulli'ch. Głównem dziełem Weisbacha jest: *Lehrbuch der Ingenieur und Maschinenmechanik* (Brunświk, t. 3, r. 1845—1854, wyd. 4-te, tamże, r. 1862 i nast.), przełożone na język polski przez St. Bakke. Z innych dzieł wymienimy *Handbuch der Bergmaschinenmechanik* (Lipsk, r. 1835—36, t. 2); *Die neue Markscheidekunst* (Brunświk, r. 1850—59); *Der Ingenieur* (Brunświk, wyd. 2-gie, r. 1850); *Versuche über die Leistungen eines ein fachen Reactionrades* (Freiburg, r. 1851); *Experimentalhydraulik* (Brunświk, r. 1855). Liczne artykuły nadto zamieszczał w dziennikach, jak: *Polytechnisches Centralblatt*, *Ingenieur*, *Civilingenieur* i *Polytechnische Mittheilungen*. W ostatniem piśmie z r. 1844 podaje wiadomość o wynalezionej przez niego metodzie rzutów monodimetrycznej i anizometrycznej.

Weise (Chrystyjan), pedagog i poeta niemiecki, ur. r. 1642 w Zittau, kształcił się na uniwersytecie w Lipsku; w r. 1670 otrzymał posadę professora retoryki, poetyki i polityki w gimnazyjum w Weissenfels, w r. 1678 był powołany na rektora gimnazyjum w Zittau, gdzie umarł r. 1708. Weise był na swój czas wybornym nauczycielem, pierwszy wprowadził do gimnazyjów niemieckich język narodowy, gdzie niegdyś tylko łacina i język grecki były cierpiane i pisał książki naukowe w dziedzinie poetyki i retoryki. Kilka prac jego dramatycznych przeznaczonych dla widowisk przez uczniów przedstawianych, wydane zostały w zbiorze *Zittauisches Theatrum* (Lipsk, r. 1683). Najważniejsze dzieła jego są, romanse komiczne; z tych najwięcej rozpowszechniony *Die drei Hauptverderber* (Lipsk, r. 1671) i komedyje, jako to: *Bäurischer Macchiavell* (Zittau, r. 1679). W dziełach tych obrał sobie kierunek, wprost wymuszonej nadętości Lohenstein'a przeciwny, dążąc do największej naturalności przedstawienia i prostoty w wysłowieniu. Z licznych poezyj jego przytaczamy *Buss-und Zeitandachten* (Bautzen, r. 1720).

Weisflog (Karol), niemiecki autor powieści komicznych, ur. roku 1770 w Sagan, uczęszczał na uniwersytet w Królewcu; w r. 1802 mianowany sędzią miejskim, w r. 1827 dyrektorem sądu miejskiego w mieście rodzinnem, umarł roku 1828. Powieści jego umieszczone w różnych noworocznikach i czasopismach, w znacznej części zostały wydane w zbiorze *Phantasiestücke und Historien* (Drezno, r. 1824—29, t. 12).

Weishaupt (Adam), założyciel sekty Illuminatów urodził się d. 6 Lutego r. 1748 w Ingolstadzie, uczył się u jezuitów tamże, r. 1768 otrzymał stopień doktora praw, r. 1772 został professorem nadzwyczajnym prawa, a r. 1775 professorem prawa przyrodzonego i kanonicznego. Ponieważ dotąd prawo kanoniczne zawsze było wykładane przez księży, przeto duchowieństwo krzywo i nieżyczliwie poglądało na powierzenie tej katedry świeckiemu. Weishaupt wszedł w stosunki z wielu ludźmi swobodniej myślącymi i założył z nimi towarzystwo *Illuminatów*, zwolenników kosmopolityzmu i wyzwolenia się z dotychczasowych więzów. Straciwszy katedrę r. 1785 w skutku denuncyjacyj, wyjechał do Gotha, gdzie przychylny jego zasadom książę, dał mu tytuł radcy nadwornego. Umarł Weishaupt przy końcu r. 1830. Wydał kilka dzieł o Illuminatach, jako to: *Apologie der Illuminaten* (Frankfurt, r. 1786); *Das verbesserte System der Illuminaten* (tamże, r. 1787; wyd. 3-ie, Lipsk, roku 1818); *Pythagoras oder Betrachtung über die geheime Welt-und Regierungskunst* (Frankfurt, r. 1790); *Materialen zur Beföderung der Welt-und Menschenkunde* (Gotha, roku 1810, trzy zeszyty); *Ueber Staadtsausgaben* (Landsh., r. 1820); *Über das Besteuerungsystem* (tamże, r. 1820). Wiele w swoim czasie pisano o Illuminatach, zwłaszcza po roku 1785, w którym

Karol Teodor elektor bawarski głośno żalił się, że wolni mularze i illuminaci stali się przeważnymi w sądownictwach i innych władzach państwa. W roku poprzedzającym rząd bawarski zakazał wszystkich towarzystw tajnych. Później r. 1787 kazał wydrukować dokumenta oryginalne, dotyczące sprawy Illuminatów. Szczególny rozgłos tej sekcie nadał Barruel w dziele: *Mémoires pour servir à l'histoire du Jacobinisme,* tłomaczonem na polski przez księdza Karola Surowieckiego reformata, pod tytułem: *Historyja Jakóbinizmu* (Berdyczów, r. 1812, t. 4). Nie jeden z dobrodusznych czytelników aż drżał czytając opowiadanie piekielnych okropności, jakich dopuszczać się mieli założeni przez Weishaupta Illuminaci.

Weiss (Chrystyjan Samuel), zasłużony mineralog, ur. się d. 26 Lutego r. 1780 w Lipsku, uczęszczał do szkół i uniwersytetu tamecznego, poczem w latach r. 1801—2 w Berlinie doskonalił się w chemii i w r. 1802—3 uczęszczał na kursa akademickie w Frejbergu, gdzie był jednym z najlepszych uczniów Wernera. Po powrocie do Lipska w r. 1803 został docentem w tamecznym uniwersytecie, a po odbyciu podróży po Niemczech, Szwajcaryi i Francyi, tamże professorem zwyczajnym fizyki. W r. 1810 powołany na professora mineralogii do nowo założonego uniwersytetu w Berlinie, wykształcił wielu mineralogów i część matematyczną mineralogii według metody zgodnej z naturą, posunął do wysokiego stopnia doskonałości. On pierwszy w rozprawie: *Über die natürlichen Abtheilungen der Krystallisationssysteme* (Berlin, r. 1813), położył zasady całej krystallografii. Weiss oprócz powyższej pracy i szeregu rozpraw zamieszczonych w pamiętnikach berlińskiej akademii nauk i towarzystwa badaczy natury, nie ogłosił żadnego dzieła obszerniejszego. Jego układ mineralogiczny jest naturalny, idzie w nim głównie o trafne ustanowienie rodzajów i gatunków. Chociaż postać uważa za główną cechę w ustanawianiu gatunków, jednakże nie wyłącza przytem wypadków dochodzeń chemicznych.

Weiss (Zygfryd), publicysta niemiecki, izraelita, ur. się w Gdańsku r. 1822, nauki ukończył na uniwersytecie berlińskim, poczem podróżował po Francyi, Włoszech, Turcyi i Azyi. Pierwsza jego piśmienna praca *Studien* (Berlin, r. 1845) spowodowała nieprzyjemne dlań zajścia z rządem pruskim, przejście zaś na chrystyjanizm poróżniło go z dawnymi wyznawcami, skutkiem czego przeniósł się do Francyi. Pisał wiele w języku niemieckim, francuzkim i angielskim, z prac tych znaczniejsze: *Code de droit maritime international* (Paryż, r. 1857, t. 2). W języku niemieckim wydał: *Ekonomija polityczna niemiecka* (Lipsk, r. 1852); *Niemcy i ich zjednoczenie* (Berlin, r. 1859); *Wykład o istności Boga i nieśmiertelności duszy* (tamże, r. 1860), nadto *Mémoire diplomatique et juridique sur la question du Schleswig-Holstein* (Paryż, i Brux., r. 1865); *Zaszczytny pokój* (po angielsku, Londyn, r. 1856) i wiele innych rozpraw i broszur z zakresu prawa, polityki i t. p. — **Weiss** (Leon), brat poprzedzającego, urodzony r. 1819, wydał również kilka dzieł filozoficznych. W roku 1848 poniósł śmierć na barykadach podczas powstania w Berlinie.

Weisse (Chrystyjan Felix), znany poeta niemiecki i autor pism dla młodzieży przeznaczonych, urodził się w Annabergu w królestwie saskiem. Uczęszczał do gimnazyjum w Altenbergu, gdzie jego ojciec był dyrektorem, następnie kształcił się w filologii na uniwersytecie w Lipsku, gdzie wszedł w ścisłe stosunki przyjaźni z Lessingiem, później poznał się także z Gellertem i Rabenerem. Przez czas niejaki był ochmistrzem młodego hr. Geyers-

berga, z którym razem zwiedził Paryż. W r. 1762 otrzymał posadę poborcy powiatowego w Lipsku i na urzędzie tym pozostał aż do śmierci swej w roku 1804. Weisse wielką obdarzony twórczością, przytem nadzwyczaj czynny, znaczną ilość pism pozostawił. W r. 1758 wydał *Scherzhaften Lieder* r. 1760 *Bibliothek der schönen Wissenschafte und freien Künste* roku 1761 *Amazonenlieder*. Od r. 1763 pisał dla teatru w Lipsku opery komiczne, najprzód przekłady z francuzkiego, późniéj oryginalne, jako to: *Die Jagd*, *der Erntekranz* i komedyje przez publiczność bardzo upodobane. Od r. 1774 zaniechał zupełnie prac dramatycznych i zatrudniał się najwięcej pismami dla młodzieży, którego to rodzaju literatury był właściwie założycielem. Najwięcej rozpowszechnione z tych prac są: *Lieder für Kinder*; *Der Kinderfreund* (r. 1776—82, t. 24); *Briefwechsel der Familie aes Kinderfreundes* (r. 1783—93, t. 12). Z dzieł Weissego wydane zostały oddzielnie *Lustspiele* (Lipsk, r. 1783, t. 3), *Komische Opern* (r. 1777, t. 3), *Lyrische Gedichte* (Lipsk, r. 1772, t. 3).

Weisse (Chrystyjan Hermann), filozof niemiecki, wnuk poprzedzającego, ur. r. 1801 w Lipsku, kształcił się na uniwersytecie w temże mieście, gdzie najprzód uczęszczał na nauki prawa, następnie poświęcił się badaniom filozoficznym, estetycznym i starożytniczym. Wkrótce stał się gorliwym zwolennikiem systemu Hegla i w tym kierunku jako docent w odczytach swych występował. Pierwszem z jego większych dzieł było *Ueber das Studium des Homer und seine Bedeutung für unser Zeitalter* (Lipsk, r. 1826); po niem nastąpiło *Ueber den Begriff, die Behandlung u. die Quellen der Mythologie*, (Lipsk, r. 1827); późniéj *Ueber den gegenwärtigen Standpunkt der philosophischen Wissenschaft*, w którem pogląd jego znacznie się już od systemu Hegla różni. Równocześnie wydał przekłady Arystotelesa *Fizyki* (Lipsk, r. 1829) i *O duszy* (Lipsk, r. 1829). Mianowany professorem nadzwyczajnym filozofii, napisał *De Platonis et Aristotelis in constituendis summis philosophiae principiis differentia* (Lipsk, r. 1828). Inne ważniejsze prace Weisse'go z kolei następujące, są: *System der Aesthetik als Wissenschaft von der Idee der Schönheit* (Lipsk, r. 1830, t. 2); *Die Idee Gottes* (Drezno, r. 1853); *Die philosophische Geheimlehre über die Unsterblichkeit des menschlichen Individuums* (Drezno, r. 1834); *Grundzüge der Metaphysik* (Lipsk, r. 1835); w ostatniem tem dziele zupełnie odstąpił od filozofii Hegla. Od r. 1837 umieścił kilka rozpraw filozoficznych w czasopiśmie wydawanem w Bonn, *Zeitschrift für Philosophie und speculative Theologie*. Równocześnie ogłosił *Kritik und Erläuterung des Goethe'schen Faust* (Lipsk, r. 1837) i *Die evangelische Geschichte kritisch und philosophisch bearbeitet* (Lipsk, r. 1838, t. 2); fakultet teologiczny w Jenie oceniając zalety ostatniego dzieła, zaszczycił Weissego godnością doktora. W r. 1837 opuścił katedrę i przebywał lat kilka na wsi; objąwszy na nowo swe zatrudnienia akademiczne, był r. 1845 mianowany professorem zwyczajnym filozofii. Z późniejszych pism jego wymieniamy: *Ueber die Zukunft der evangelischen Kirche* (bezimiennie, Lipsk r. 1849) i *Die Christologie Luthers* (Lipsk, r. 1852).

Weisse (Maxymilijan), doktor obojga prawa i filozofii, niegdyś assystent uniwersytetu wileńskiego, a od r. 1825, professor matematyki wyższej i astronomii w uniwersytecie krakowskim, oraz dyrektor obserwatoryjum astronomicznego tamże, zmarły w Krakowie r. 1863. Wydał z druku: 1) *Correctiones temporis ex altitudinibus correspondentibus calculatae* (Kraków, roku 1829, w 4-ce). 2) *Coordinatae Mercurii Veneris, Martis, Jovis, Saturni*

et Urani calculatae (tamże, r. 1829). 3) *Tafeln zur Reduction der bei verschied. Warmgraden zur oberen u. beobachteten Barometerstände auf d. Barometerstand von 0. Réaumur* (Wiedeń, r. 1827, w 8-ce). 4) *Resultate der an des krakauer Sternwarte gemachten meteorolog. u. astronom. Beobachtungen* (Kraków, r. 1839, w 4-ce). 5) *Beobachtungen mit Magnometen in Krakau* (tamże, r. 1840, in folio). 6) *Stündliche Barometer Beobachtungen zu Krakau in den Jahren 1846—1856* (Wiedeń, roku 1857, w 4-ce). 7) *Übersicht des im Jahre 1850 an der kk. Sternwarte zu Krakau angestellten metereol. Beobachtungen* (Wiedeń, r. 1851). 8) *Positiones mediae stellarum fixarum in zonis Regiomontanis a Basselio inter 15° et +15° declinationis observatorum ad a 1825 reductae et in catalogum ordinatae* (Petersburg, r. 1846, t. 2), nakładem akademii petersburgskiej tamże, r. 1852; praca głównie Steczkowskiego (ob.). Mnóstwo jego obserwacyj meteorologicznych w obserwatoryjum krakowskiem robionych, drukowane są po polsku w *Rocznikach Towarzystwa Nauk. Krakowskiego.* *F. M. S.*

Weissenburg lub *Kronweissenburg*, niegdyś wolne miasto Alzacyi, należące do związku reńskiego, obecnie nazwane *Wissembourg*, jest głównem miastem okręgu w departemencie francuzkim Niższego Renu; leży w pięknej okolicy nad rzeką Lauter, u podnóża gór Wogezów, posiada dwie byłe komandoryje zakonów św. Jana i rycerzy niemieckich, dwa dawne klasztory, kollegium i trzy kościoły, z tych jeden założony przez Dagoberta II był do r. 1524 opactwem książęcem. Ludność wynosząca około 7,000 głów, zatrudnia się tkactwem wełnianem i bawełnianem, wyrobami garncarskiemi, fabrykami fajansu, skór, mydła, ceglarstwem i uprawą winnic.

Weissenburg, zwane także *Weissenburg am Sande*, miasto w bawarskim powiecie Mittelfranken nad rzeką Rezat, u podnóża gór Jura w żyznej okolicy położone, posiada dwa kościoły protestanckie, szkołę łacińską, dość ożywiony przemysł, słynne warzelnie piwa, źródło mineralne z zakładem kąpieli, łomy marmuru i blizko 5,000 mieszkańców. Gród ten był niegdyś wolnem miastem państwa niemieckiego; dopiero w r. 1802 został do Bawaryi wcielony. Nad miastem wznosi się na wzgórzu, 1955 stóp nad poziomem morza, warownia Wülzburg, zamieniona na więzienie. W pobliskim lesie dębowym pozostały szczątki rzymskich okopów zwanych Murem djabelskim i ślady kanału (Fossa Caroli), przez który Karol Wielki chciał połączyć rzeki Altmühl i Regnitz.

Weissenburg, po łacinie *Alba-Julia*, po węgiersku *Gyula Fejérvar*, miasto w siedmiogrodzkim kamitacie miższo-weissenburgskim nad rzeką Marosz położone, rolami i winnicami otoczone, od wznoszącej się nad niem na górze twierdzy, Karlsburg zwykle zwane, jest głównem miastem powiatu Karlsburgskiego. Miasto to było od czasu księcia Gyula, zwyciężonego w roku 1002 przez Stefana króla węgierskiego, rezydencyją książąt siedmiogrodzkich; obecnie jest siedliskiem władz powiatowych, arcybiskupa grecko-katolickiego, biskupa rzymsko-katolickiego, posiada piękny kościół katedralny, teologiczny zakład naukowy nazwany liceum, gimnazyjum, obserwatoryjum, obficie w rzadkie rękopisma uposażoną bibliotekę, gabinet numizmatyczny i t. d. Ludność około 7,500 głów wynosząca składa się z Węgrów, Sasów, Wołochów, Ormianów i Żydów. Mieszkańcy trudnią się uprawą roli, winnic i niektóremi miejskiemi rzemiosłami. Miasto leży, jak o tem liczne świadczą ślady, na miejscu osady rzymskiej i miasta municypalnego Apulum,

później Alba-Julia nazwanego. Twierdza zbudowaną została przez ks. Eugenijusza Sabaudzkiego za panowania cesarza Karola VI.

Weissenstein (po estońsku *Pajde-lin*), miasto powiatowe gub. Estońskiej czyli Estlandzkiej, leży pod 58⁰ 53′ szer. półn. i 41⁰ 14′ dług. wschod., nad strumieniem tegoż imienia odległe o 13 przeszło mil na południo-wschód od miasta gubernijalnego Rewla. Założone w r. 1270 przez mistrza zakonu inflanckiego Konrada von Medem, w r. 1573 zdobyte przez wojska moskiewskie pod wodzą cara Iwana Groźnego; tu zginął ulubieniec tegoż cara słynny w dziejach okrucieństw Maluta Skuratow; w r. 1577 przez Szwedów odebrane. W r. 1721 do Rossyi przyłączone; miastem powiatowem od roku 1783. Posiada 109 domów (3 murowane), 2 kościoły ewangelickie, szpital i dom przytułku, 4 szkoły elementarne, 14 sklepów i 1,250 mieszkańców płci obojga (w r. 1864). Handel małoznaczący. — *Weissensteiński* (albo *Jerweński*) powiat leży w środkowej części gubernii, zajmuje powierzchni 55 przeszło mil kwadr. Miejscowość pagórkowata. Z rzek znaczniejsze, Loksa i Jaggowal, płynące do zatoki Fińskiej. Jezior 40, a te są niewielkie; do większych należą *Wein-jerw* i *Zaja*. Błot znaczna liczba, szczególniej na północy. Lasy zajmują 48,000 dziesięcin, to jest około $^1/_6$ części całego powiatu. Grunt przeważnie gliniasty, pokryty miejscami dość grubą warstwą ziemi roślinnej. Sieją głównie żyto; po nim idą pszenica i jęczmień, zasiew lnu dość znaczny. Łąki zajmują około 51,000 dziesięcin; zbiór siana wynosi 2 milijony pudów. W powiecie było: koni 9,560, bydła rogatego 23,700, owiec pospolitych 16, 270, cienkowełnistych 32,284, trzody chlewnej 6,760 sztuk. Liczba mieszkańców wynosi (oprócz miasta) 41,971 głów płci obojga (19,815 płci męzkiej). Wyznają religiję ewangelicką, (98 głów religii grecko-rossyjskiej). Na milę kwadratową wraz z miastem przypada 786 mieszkańców. Powiat dzieli się na 2 dystrykty (Ost-Jerwen i Züd-Jerwen) i 7 kirchspielów. Osad 218; dworów w powiecie 2,600. prywatnych dóbr 108. Główne mieszkańców zatrudnienie stanowi rolnictwo, ziemia uprawna zajmuje 62,000 dziesięcin (24,000 dzieś. należy do obywateli ziemskich). Gospodarstwo wiejskie (w majętnościach obywatelskich) w dobrym stanie; system wielopolny. Przemysł fabryczny mało rozwinięty; oprócz 56 gorzelni i 13 cegłarni, innych fabryk i zakładów w powiecie nie ma. Miejscowe przemysły małoznaczące; handel bardzo lichy: skupia się głównie w mieście Weissensteinie. *J. Sa..*

Weissenthurn (Joanna Franul Weronika), artystka i autorka dramatyczna ur. r. 1773 w Koblenz, była córką aktora Benjamina Grünberga. W czternastym roku życia występowała najprzód na teatrze królewskim w Monachium; później w cesarskim teatrze w Wiedniu umiała sobie zjednać względy publiczności. W Wiedniu pojął ją w małżeństwo Weissenthurn, kassyjer domu handlowego Arnstein. Talent autorski rozwinął się w niej dopiero w 25 roku życia, gdy podług danego planu napisała w przeciągu dni ośmiu tragedyję *Die Drusen*. Prace jej dramatyczne w liczbie blisko 60, jakkolwiek nie mają żadnej poetycznej wartości, są zręcznie do wymagań sceny zastosowane i dość zajmujące. W r. 1841 opuściła teatr: umarła r. 1847. Zbiór jej dramatów, *Schauspiele*, wydany został w 14 tomach (Wiedeń, roku 1810—36).

Weitzau. W pierwszych dniach 1342 roku, po śmierci Teodoryka z Altenburga, wybrany wielkim mistrzem Krzyżaków, Ludolf Koenig von Weitzau, Sas rodem; był najprzód podskarbim, potem wielkim kantorem zakonu. Kle-

mens VI papież nastąpiwszy po Benedykcie XIII zmarłym r. 1342, słusznie lękając się złych skutków, jakie wyniknąćby musiały z wojny z Polską a Krzyżakami, wznowił d. 4 Maja tegoż roku komissyję ustanowioną od poprzednika przed dwoma laty z biskupów Miśnii, i krakowskiego i chełmińskiego, celem powzięcia dokładnej informacyi o prawach, na których Polacy i Krzyżacy zakładali wzajemne roszczenia: widać z tej bulli, że dwaj ostatni biskupi przystąpili już do dzieła, ale ich praca posunęła się niedaleko. Z drugiej strony Kazimierz starał się o nowych sprzymierzeńców przeciw Krzyżakom: miał on z Anny Gedyminówny, księżniczki litewskiej, córkę jedynaczkę Elżbietę, którą poślubił Bogusławowi, księciu Szczecina i Slawonii, to jest części Pomorza. Traktatem pomiędzy królem polskim, księciem Bogusławem i jego bracią Barnimem i Warcisławem, ostatni zobowiązali się pomagać królowi we czterechset kopijników w każdem zdarzeniu, mianowicie zaś przeciw Krzyżakom, obiecując iż nie przepuszczą przez swe posiadłości ani jednego człowieka na pomoc zakonowi. Stanął ten traktat w Poznaniu d. 24 Lutego 1343 r. Ale Kazimierz postanowił zawrzeć pokój z Krzyżakami. Wielki mistrz wyprawił do niego posłów z warunkami opartemi na wyroku polubownym, król odpowiedział, że gotów przychylić się do tego; Krzyżacy oddali Kazimierzowi Kujawy i Dobrzyń, to jest zdobycze z czasu ostatniej wojny. Kazimierz oddzielnym aktem oświadczył, że jeżeli Ludwik król węgierski, Elżbieta jego żona lub ich dziedzice i następcy, kłócili za jego życia Krzyżaków w przedmiocie ziemi Chełmińskiej, zamku Nieszawy, Orłowa, Murzynowa, Pomorza, Michałowskiej ziemi i innych, jakie Krzyżacy posiadali przed wojną ostatnią, on zobowiązał się użyć wszelkich środków, jakie zależeć od niego będą, do zapobieżenia temu. Deklaracyję tę wydał w Kaliszu 8 Lipca 1343 r. Aby uroczyściej jeszcze zatwierdzić zgodę, Kazimierz król złożył zjazd w Inowrocławiu dnia 22 Lipca. Przybył tu wielki mistrz zakonu Krzyżaków. Król, tudzież Ziemowit książę na Wiznie, Ziemowit na Czersku, Bolesław na Płocku, książęta mazowieccy Kazimierz na Gniewkowie, Władysław na Dobrzyniu i Łęczycy, kujawscy książęta, przedniejsi panowie wielkopolscy i krakowscy, delegowani miast Krakowa, Poznania, Sandomierza, Sącza, Kalisza, Brześcia z jednej strony; a wielki mistrz, marszałek zakonu i towarzyszący im komturowie z drugiej, poprzysięgli pokój i zgodę. Arcybiskup gnieźnieński, biskup krakowski, włocławski, poznański i płocki, nie chcieli zaprzysięgać umowy, jako szkodliwej krajowi, i tylko zaświadczyli że byli przy tem obecni. Po zjeździe w Inowrocławiu, król Kazimierz pięć dni gościł w Toruniu u wielkiego mistrza, który z okazałością i przepychem przyjmował monarchę. Pokój z Polską nie przywrócił wszelako zupełnej spokojności Krzyżakom: w tym bowiem czasie Inflanty były straszliwie zakłócone, już rokoszem mieszkańców, już najazdami nieprzyjaciół. Obwiniano wielkiego mistrza o niedanie pomocy w porę. Gorzkie wyrzuty głęboko go dotknęły i obłąkały mu zmysły. Dygnitarze zakonu prosili go aby urząd złożył. Skłonił się do ich prośb i 13 Grudnia 1345 r. dobrowolnie złożył urząd wielkiego mistrza. Jednomyślnie wybrano w jego miejsce Henryka Dusemer von Arffberg. Ludolf von Weitzau otrzymał komturstwo w Pokrzywnie czyli Engelsburgu, gdzie później odzyskał zdrowie. Umarł r. 1348, pochowany w kościele katedralnym w Kwidzynie. *L. R.*

Wej, olbrzym w mytologii litewskiej, który wraz z *Wandą*, równym olbrzymem, ujàwszy ziemię w swe ręce, dwadzieścia dni i dziewiętnaście nocy tak ziemią miotali, że wygubili wszelkie żyjące na niej stwo-

rzenia. *Wej* właściwie znaczy Wiatr, a *Wanda* wodę, dwa żywioły najwięcej niszczące. *K. Wł. W.*

Wejdaloci, właściwie *Wejdalotas*, ofiarnik, kapłan, niższego rzędu w bałwochwalczej Litwie, Żmujdzi i Prussach. Nazwa z dwóch wyrazów litewskich złożona, *Wejdas* posąg, *lotas* obmywacz, dla tego, że powinnością tych kapłanów było, mokremi ofiarami oblewać posągi bożyszcz, i myć je starannie. Przywilejem Wejdalotów było sprawianie ofiar powszednich, każdemu bogowi zosobna lub wszystkim razem. Do obowiązków ich należało: lud w wierze ojców stale utrzymywać, oświecać, jak wedle woli bogów żyć powinien i modlić się, aby bogowie ubłagani, w nocnych objawieniach wolę swoję objawiali, lud błogosławić, wróżyć o rzeczach zagubionych lub skradzionych i wedle bogów objawiać. Obowiązkiem ich nadto było bieg słońca i księżyca pilnie uważać, aby czas należycie rozdzielać i dni świąt oznaczać, pory roku w stosunku do robót rolniczych rozdzielać, i każdej początek zapowiadać. Lud zwoływać dla objawienia woli bogów, zachęcać do wojny przeciw wrogom, a dane przez nich hasło, roznieciało nieopisany zapał, i do męztwa zagrzewało. Wejdaloci byli żonaci: czystość obyczajów pomiędzy nimi była tak pilnie strzeżoną, że schwytany kapłan na cudzołóstwie, żywcem zostawał spalony. Ubiór Wejdalotów, składał się z sukni długiej zwierzchniej, bramowanej taśmą białą płócienną, na piersiach zapinała się trzema guzikami, z trzema parami pętlic sznurkowych, białych, kutasami zakończonych. Pas biały, płócienny, na sprzączkę spięty, obejmował ich biodra. U dołu sukni dokoła naszyte były z rzadka kosmyki włosów bydlęcych, długie blisko piędzi. Kiedy służyli bogom, przy ofiarach, w świątyni lub przed posągiem, wdziewali na głowę wieńce z zieloności, uwite z liści drzew świętych i ziół aromatycznych. Wejdaloci byli lekarzami zarówno moralnemi, niosąc pociechę i obudzając nadzieje, jak i na choroby cielesne. Ktokolwiek zachorzał, posyłał zaraz po takiego kapłana. Ten cieszył chorego najprzód zapewniając, że jeżeli jest wolą bogów żeby umarł, znajdzie pomiędzy niemi szczęśliwy pobyt. Jeżeli choroba przeciągnęła się do czterech miesięcy, chory obowiązywał się złożonemi ślubami, przyrzekając, że je bogom wypełni, jak tylko do zdrowia powróci: lecz jeżeli i to nie pomogło, do ostatniego uciekano się środka, to jest, przynoszono popioły z ołtarza *Znicza*, i tych z różnemi obrządkami używano jako lekarstwa najpewniejszego. Każda znaczniejsza osada miała swoich Wejdalotów, szli oni na wyprawy wojenne, i głosem swoim, zachęcali do męztwa w obronie wiary i bogów. Rysunek Wejdaloty mamy w Kronice Schütza i w Hartknoch'u. *Wejdalotki* były kapłanki, ślubujące bogom wieczną czystość: łamiąca ten ślub, karaną była straszną śmiercią, nagą rozpinano na drzewie i palono, albo żywcem zakopywano albo po zaszyciu w worze skórzanym wraz z kotem, psem i żmiją jadowitą, dodawszy kamieni, topiono w rzece. Wejdalotki miały wielką powagę u ludu: wybierane z najpiękniejszych dzieci i wysokiego rodu, mieszkały przy wielkich świątyniach i ołtarzach słynnej bogini *Praurime*. Były szczególne ofiary, które wyłącznie tylko same Wejdalotki odprawiać mogły. W ogóle wszystko, co w rzeczach religijnych ściągało się do niewiast, albo co z nauk, przepowiadań i modłów tyczyło się kobiet, Wejdalotek było udziałem. Do oznaczonego lat kresu, służyły jako kapłanki, później mogły wchodzić w związki małżeńskie; te zaś które ich nie chciały zawierać, oddalały się w ustronne siedziby, i wieszczbiarstwem się trudniły. Głównem ich zadaniem, było strzeżenie świętego ognia na ołtarzu Praurimy. Najsłynniejszy był na górze świętej w bliskości

Polongi. Tu wśród uroczystości poznał książę Kiejstut (ob.) Wejdalotkę *Birutę*, zakochał się, i porwał ją od ołtarza, gdy mu ręki swej odmówiła dla ślubu czystości. Onato była później matką wielkiego Witolda (ob.). Jeżeli zgasł jakim przypadkiem ogień święty, co znaczyło wielką klęskę, wydobywano go z krzemienia, który był w ręku posągu Perkuna. Wówczas kapłani na klęczkach szli pod drzewo święte, i zapalali żagwie na ołtarzu, spaliwszy naprzód niedbałych stróżów ognia, przez których opieszałość święty ogień zagasł. Wejdalotki podobnież karane były, gdy święty płomień na ołtarzu *Prourimy* przestał gorzeć. (Teodor Narbutt: *Dzieje starożytne narodu litewskiego*, tom I, J. I. Kraszewski: *Sztuka u Słowian*). *K. Wl. W.*

Wejdalotki, kapłanki w pogańskiej Litwie, ob. *Wejdaloci*.

Wejnert (Antoni), muzyk i flecista, ur. r. 1751 w Lusdorf, wsi księztwa Friedland w Czechach. Antoni ks. Lubomirski, zwróciwszy w przejeździe uwagę na Wejnerta, zabrał go r. 1773 z sobą do Opola; tu między innymi poznał się z biskupem Sołtykiem, z którym grywał duety na flecie. W roku 1774 przybył do Warszawy, gdzie otrzymał miejsce fletrowersisty w orkiestrze teatralnej, i tu przez 60 lat był czynnym, w roku zaś 1778 umieścił go król w swojej kapelli nadwornej, w której do r. 1795 pozostawał. Prócz tego udzielał lekcyje muzyki, i był lat 8 nauczycielem Edwarda i Atanazego Raczyńskich. W Warszawie zaprowadził wieczory muzykalne, licznie przez lat kilka uczęszczane; w r. 1811 brał udział wraz z rodziną w wykonaniu muzyki kościelnej w kościele księży pijarów, dla której wiele dzieł napisał. Następnie był nauczycielem śpiewu w konserwatorium od r. 1824—1830. Zmarł w Warszawie d. 18 Czerwca r. 1850 w setnym roku życia. Napisał opery komiczne: *Skrupuł niepotrzebny* (1782), *Donner-wetter* (1787) i *Djabeł alchimista* (1808). W operach tych widoczna jest chęć naśladowania poprzednika swego, Macieja Kamieńskiego. Prócz tego napisał Wejnert *Kantatę*, wykonaną r. 1828 w kościele ewangelickim, i mnóstwo drobniejszych dzieł, mianowicie *Polonezów*. Porównaj: *Gazeta warsz.*, 1850, N. 289.— Jeden z jego synów, *Filip*, urodzony w Rogalinie r. 1798, zmarły w Warszawie roku 1843, był znakomitym tenorzystą sceny warszawskiej.— **Wejnert** (Alexander), syn poprzedzającego, współczesny archeolog, ur. w Warszawie 1809 r. Ukończywszy szkoły u księży pijarów, w rodzinnem mieście, na uniwersytecie warszawskim, otrzymał 1830 r. stopień magistra obojga praw i administracyi. W roku 1832 jako kassyjer urzędu municypalnego miasta Warszawy, przyjąwszy bezpłatne obowiązki konserwatora akt dawnych miasta, zapoznał się z szacownemi zabytkami przeszłości i postanowił z nich korzystać. Od r. 1847 ogłosiwszy wydawnictwo szacownej publikacyi *Starożytności Warszawy*, wydał do r. 1858 tomów 6. Oprócz wielu artykułów drukowanych tak w Biblijotece warszawskiej, jak i innych pismach czasowych, oddzielnie wydał w r. 1850: *Opis trzech kęp na Wiśle pod Warszawą*. W r. 1868 ogłosił w drugiej edycyi, tom III *Starożytności Warszawy*, wyczerpany z obiegu handlu księgarskiego. *K. Wl. W.*

Wejones, w bałwochwalczej Litwie, wieszczkowie, umiejący przyszłość przepowiadać z wiatrów. Lud wierzył, że mogą potęgą *zaklęć*, wiatry odwracać, uśmierzać, lub natężać i sprowadzać według woli.

Welawa (po niemiecku Welau), miasto w Prusiech wschodnich, o mil 8 na wschód Królewca, przy spływie rzeki Alle do Pregli. Obwiedzione murem ma most drugi na Pregli i 2,500 mieszkańców. W r. 1657 podczas wojny szwedzkiej, tu został podpisany traktat między królem Janem Kazimierzem

i elektorem Fryderykiem Wilhelmem, który Prussy brandeburgskie od hołdu królom polskim uwolnił. Ob. *Welawski pokój.* *K. Wł. W.*

Welawski pokój, r. 1657. Polska popełniła niezmierny błąd polityczny, że traktatem toruńskim w r. 1466 odzyskawszy swoje ziemie Chełmińską, Michałowską i Pomorską nie wyrzuciła Krzyżaków z księztwa królewieckiego, niewłaściwie przez nich nazywanego Prusami wschodniemi. Bo za tym jednym błędem, poszły inne. Jeszcze to pokój toruński i wytłomaczyć jakkolwiek można: robiło się i dla Kościoła ustępstwo, nie powalało się stanowczo o ziemię wroga, miało się nad nim litość. Ale już samo zachowanie się mistrzów, ostatnich mianowicie, Fryderyka saskiego i Alberta brandeburskiego, powinno było ostrzedz Rzeczpospolitę o błędzie. Starano się to naprawić jakokolwiek przez układ z roku 1525 zawarty z Albertem, kiedy się zakon rozwiązywał. Zamiast państwa krzyżackiego, świeckie księztwo królewieckie i ostatniego mistrza Krzyżaków, tego właśnie Alberta, postanowiono lennym księciem polskim w Królewcu, dziedzicznym, ale tylko w potomstwie płci męzkiej. Gdyby tego potomstwa kiedykolwiek się przebrało, księztwo miało powrócić do Polski, jedna część do całości. Układ ten krakowski w roku 1525, poprawił znacznie pokój toruński z r. 1466, bo najprzód usuwał stanowczo zakon krzyżowy, to jest niebezpieczeństwo dla Polski ciągle grożące od plemienia niemieckiego i usuwając zakon, tem samem zapowiadał, że kiedyś skończy się ten stan rzeczy zawsze tymczasowy, dziwnie mięszany, że to Polska i panowała i nie panowała nad królewieckim krajem. Krzyżacy jako zakon, mogli siedzieć na ziemi polskiej całe wieki, byli instytucyją, książęta zaś świeccy kiedyśkolwiekby wygaśli i kraj wtedyby wrócił pod bezpośrednie rządy Rzeczypospolitej. Nareszcie w tem, że Albert hołdował jej, nie jako mistrz, ale jako książę świecki, była jeszcze pewna wygrana Polski. Albert zawaśnił się z ideją niemiecką przez to, że stanął pod chorągwią Jagiellońską, wydarł tak zwane Prusy z pod opieki cesarskiej, która wyrabiała się gwałtem, bo mistrz uważał się ciągle za księcia Rzeszy i jako taki, acz wszedł w stosunki zależności od króla polskiego, kraj pociągał z urzędu ku Niemcom. Z Albertem ten luźny związek ziemi z cesarstwem do szczętu się przerwał, co większa, położenie rzeczy doprowadziło nawet, co ważniejsza nierównie, do jawnego zerwania pomiędzy tą Królewiecką ziemią a Niemcami. Pomimo tego, że zakon usunięto z nad Baltyku, Krzyżacy uorganizowali się w Niemczech, gdzie mieli bogate dobra, nadania i przywileje. Obrali sobie wielkiego mistrza, który osiadł w Mergenthejmie. Kierując się zasadami zakonnego legitymizmu, mistrz ten księcia pruskiego uważał za przywłaszczyciela, za wtrętа, a siebie za rzeczywistego, prawnego, jeżeli nie właściciela, to dzierżawcę ziemi Królewieckiej. W jego oczach Polska złamała prawo, bo pomagała przywłaszczycielowi. Mistrz ten oskarżył księcia przed cesarzem i sejmem Rzeszy, domagał się przeciw niemu banicyi i w pierwszych chwilach tyle nasporzył kłopotu Zygmuntowi Staremu i jego następcy, że raz wraz posyłać musieli do Niemiec, układać się, grozić, odpowiadać, bronić własnego prawa. Nastraszony postawą Niemiec, książę Albert tem skwapliwiej, gorącej i serdeczniej przymknął do Polski, bo za jej tylko zasłoną czuł się bezpiecznym od ciosów cesarza i Rzeszy, chociaż te odgróżki niemieckie, trzeba prawdę powiedzieć, były sobie na wiatr puszczane, bo majestat polski świecił wtedy rzeczywistą potęgą, a opierał się w ziemi Królewieckiej na prawie, od którego nic świętszego być nie mogło. Książę Albert był wiernym i szczerym poddanym polskim. Miał sobie za wielki zaszczyt wchodzić w stosunki

zażyłej przyjaźni z panami polskiemi, kasztelanowi krakowskiemu i panu Szydłowca zostawił tego dowód na piśmie (ob. *Encyklop. powsz.* tom XXIV str. 854). Dzieło swoje o sztuce wojennej królowi ofiarował z pokorną dedykacyją. Zygmunta Augusta podejmował u siebie z najwyższą czcią jako pana swojego w Królewcu. Zakładał uniwersytet za jego pozwoleniem. Drukował książki polskie dla mazurów królewieckiego księztwa, i uczonych polskich miał na swoim dworze, prawda, że dyssydentów i że reformę religijną drogą propagandy zaprowadzał po wsiach mazurskich, na co mu Polska nie powinna była pozwalać. Ale też niedołęztwo nasze, a raczej wyrozumiałość do niedołęztwa posunięta niczego nie broniła i tak ten książę lenny rządził sobie dosyć niepodlegle, miał całkowite prawie panowanie. Pod koniec nawet życia widząc jedynego syna obok siebie, dał się uwieść namowom i wbrew najoczywistszemu prawu Rzeczypospolitej, a swojej przysiędze, miał dziedzictwo po swojej dynastyi zostawić Meklemburgom. Syn jego Albert Fryderyk wstąpił po nim na tron królewiecki w r. 1566 i hołdy królowi i Polsce wykonał na sejmie w Lublinie r. 1569. Później dostał lekkiego pomięszania zmysłów. Ostatni potomek swojego rodu, zwiastował dla Polski chwilę błogą, że nie normalny stosunek lenny Prus wschodnich rychło ustanie: mazurskie królewieckie ziemie z Pomorzem litewsko-pruskiem miały się zlać pierwszy raz w całą ojczyznę, spłynąć do jedności, do której już tyle ziem narodowych spłynęło. Sama Opatrzność błogosławiła Rzeczypospolitej, dwóch tylko książąt królewieckich być miało i po nich znikał ostatni ślad panowania Krzyżaków nad Bałtykiem, kończyła się 300-letnia historyja mordów, grabieży i pychy. Lecz na nieszczęście inna gałąź domu brandeburgskiego panująca w Berlinie, zawczasu już o tem myślała, jakby się dostać do Prus królewieckich. Żadnego do nich nie miała prawa nawet najdalszego, żadnego pozoru. Były tylko dwie, trzy dynastyje brandeburgskie, jak np. jest dzisiaj dużo dynastyj koburgskich: w Niemczech, Portugalii, Belgii i w Anglii. Książę Albert brandeburgski wybrany był mistrzem krzyżackim dożywotnim. Polska tylko zrobiła go dziedzicznym, ale w linii męzkiej. Całe prawo jego było z Polski; nadane z łaski, było dla księcia dobrodziejstwem. Tymczasem brandeburgowie gotowali plany, chcieli z Berlina dostać się do Królewca; dla tego że Albert Fryderyk był bezdzietnym, chcieli wziąć po nim, niby dziedzice spadek. Ależ ten spadek był własnością cudzą, Albert Fryderyk miał na nim dożywocie. Wyglądało to tak, jakby dzisiaj np. po wygaśnięciu linii Koburgów panującej w Belgii, chcieli portugalscy brać spadek i posiąść dwa trony. Polska dobroduszna, zbyt niedbała o swoje losy, pozwalała marzyć brandeburgom. Szlachta nie chciała królowi Stefanowi dać pieniędzy na wojnę moskiewską, pożyczyli mu pewnej summy brandeburgowie i weszli najprzód do Prus jako opiekunowie, doradzcy Alberta Fryderyka. Zacni krewni chcieli tylko spełnić powinność względem krwi, czuwać nad jego osobistem dobrem, nie ubliżając w niczem prawu Polski. Zostali administratorami Prus królewieckich. Administratorów tych było trzech: pierwszym Jerzy Fryderek, brat stryjeczny Alberta, margrabi na Anspachu do r. 1603. Po nim weszli do Prus niebezpieczniejsi dla Polski brandeburgowie berlińscy, kurfirstowie cesarstwa, potężniejsi od margrabiów książęta Rzeszy i krewni Alberta nierównie dalsi, a naprzód Joachim Fryderyk, dawniej arcybiskup magdeburgski, który został kurfirstem w r. 1598. Ten administratorem był lat pięć, to jest od r. 1603 do 1608. Po nim zaś nastąpił w administracyi syn jego Jan Zygmunt. Za jego rządów Polska popełniła błąd stokroć większy, niż wszelkie dawniejsze.

Jan Zygmunt ożenił się z córką Alberta Fryderyka, więc niby z dziedziczką praw swego ojca i prosił Zygmunta III, żeby po teściu mógł panować w Królewcu lennym książęciem po dawnemu. Zygmunt III pozwolił na to przez układy w r. 1611 i 13. Powołano do dziedzictwa w Prusiech Jana Zygmunta i trzech jego braci Jana Jerzego, Ernesta i Chrystyjana Wilhelma, arcybiskupa magdeburgskiego, oraz synów ich »z uczciwego łoża a po zwiedzeniu się familii» księztwo Pruskie miało powrócić do Polski. Lenności po 30,000 zł. pruskich w roku książę panujący wniesie do skarbu Rzeczypospolitej, a drugie 30,000, kiedy na sejmie będzie uchwalony podatek łanowy. Opisano też rządy księztwa pruskiego i sądy, od których apellacyja zawsze wolna do króla. Te warunki przyjęto na sejmie r. 1611 (*Vol. leg.* III str. 3, 86—162). W Listopadzie 1611 r. przybył do Warszawy elektor brandeburgski i hołd poprzysiągł publicznie na placu przed kościołem bernardynów; nuncyjusz Simonetti, według zwyczaju protestował przeciw tej lenności, obstając za prawami Kościoła, które w Prusiech zniosła reforma. Popełniono występek względem Rzeczypospolitej. Dano panowanie nad Królewcem, ziemią Mazurską i Pruską nowym Krzyżakom i już bez nadziei, żeby ta obca dynastyja prędko wygasła, bo była wielce rozrodzona. Położenie rzeczy zmieniło się do niepoznania, bo dwaj dawni książęta brandeburgowie byli wyłącznie tylko książętami Prus i zależeli od Polski, byli senatorami Rzeczypospolitej, dzisiejsi zaś podwójną mieli postać, zależeli od Polski i razem od cesarza, posiadali państwo i swoje własne i cudze, mogli opierać się królowi i Rzeczypospolitej, bo już na własne rachowali siły i na poparcie Niemiec. Święte cesarstwo weszło więc do Prus nanowo; wypędzone z nich prawie było wiek cały, od 1525—1613 roku. Co więcej fałszują historyję te stosunki. W urzędowym Kalendarzu politycznym (*Almanach de Paris* 1865 r. str. 626) czytamy, że jeden z następców Fryderyka pierwszego elektora brandeburgskiego, dynastyi Hohenzollernskiej, ożenił się z Anną, *dziedziczką* Prus, przez swojego dziada Alberta, pochodzącego z innej linii domu Hohenzollernów, który będąc wielkim mistrzem zakonu niemieckiego *sekularyzował* księztwo pruskie *za zgodą stanów* i *zrobił je dziedzicznem* w swojej rodzinie.» Jak gładko poszło temu Albertowi i tej Annie! Zrobili co chcieli i za wiedzą stanów! Polska tu głosu żadnego nie miała! Panowanie linii brandeburgskiej w Berlinie, przeniosło się do Królewca, przez małżeństwo z dziedziczką Anną! Tak przedstawione wypadki tracą swoje całe znaczenie i koloryt i prawo znika: historyja jest zbiorem przypadkowych zdarzeń. Albert Fryderyk umarł r. 1618 i od tego czasu administrator Jan Zygmunt zostaje trzecim lennym książęciem Polski w Prusiech królewieckich. Umarł zaraz, r. 1619. Po nim następuje 4-ty Jerzy Wilhelm, i 5-ty Fr. Wilhelm zwany wielkim elektorem i panuje od r. 1640—88. Lennikami polskiemi są elektorowie Rzeszy. Elektorom tym na myśli teraz, kiedy się do Prus dostali, żeby uwolnić się od hołdu Polski. Będzie to krok drugi ku spełnieniu najdroższych a ważnych powziętych na przyszłość nadziei. Lennik fałszywy, udany, zastąpił miejsce prawdziwego, przywiązanego do Polski. Ten lennik ma inne sprawy swoje w Niemczech, własne, nie polskie, gdy dawny wyłącznie o stosunek tylko dobry z Polską się troszczył. Lennikowi nowemu lada sposobność na rękę, ażeby z Polską zadrzeć! Nie śmie w oczy, bo cóżby zyskał? Ale za oczy wszystko zrobi. Całuje, ściska, a zdradza. Musi udawać, bo jeszcze to Polska świetnych czasów Zygmunta III i Władysława IV, jeszcze szlachty obrażać nie można bezkarnie. Zgrabny elektor znajdzie na wszystko sposób. Oto wybucha wojna pomiędzy Polską i Szwe-

cyją, a raczej stara wojna długo już prowadzona w Inflantach, w Kurlandyi, do Prus się zbliża. Gustaw Adolf zajmuje porty księztwa królewieckiego i ziemie nietylko Prus koronnych, ale i książęcych. Elektor cały jest serdecznie po stronie szwedzkiej, lecz gra rolę ofiary, udaje że to z musu. Jednak marzy o związkach rodzinnych z dynastyją szwedzką, chce mocniejsze zawiązać z nią stosunki, co Polskę i uraża i wiele do myślenia jej daje. Tę rolę podwójną gra ciągle Jerzy Wilhelm i syn jego. Polska może osłabnie, może pomocy jego szczerej zapotrzebuje i za to go zwolni z hołdu; jeżeli nie Polska, to Szwecyja, wróg Polski, wymoże to orężem. Za panowania Władysława IV, zdawało się, że te nadzieje zabite. Ten jeden król, co lennikowi z Prus dał poznać potęgę, znaczenie i prawo Polski. Władysław IV panował w Prusiech sam, lennika znosił; szanował w nim traktaty. Ale przekonał go, że jest tylko dożywotnim posiadaczem cudzej ziemi, dzierżawcą, poddanym korony polskiej. Prawo supremi dominii na brzegach morza, porty i cła, Rzeczypospolitej przysądził. Z dochodów tych chciał utrzymywać flottę. Jeżeli król szwedzki mógł to robić i wojnę o cudzym koszcie prowadzić, czegóż nie mógł król polski? Gustaw Adolf nauczył Władysława IV jak ma sobie postępować w tej mierze. Nasi dawniejsi królowie niepotrzebnie spuścili z uwagi to swoje prawo panowania na morzu, jeden Zygmunt August o tem pamiętał (ob. *Encykl. powsz.* tom XXI str. 128). Władysław w czasie nieobecności księcia w Prusiech, sam się czasu wojny szwedzkiej rozporządzał w nich, posyłał swoje rozkazy do tak zwanych regentów księcia elektora, to jest jego gubernatorów z władzą pełnomocną, składał sejmy księztwa królewieckiego, nakładał podatki, ziemian polskich sadzał sam po urzędach, opiekował się wiarą katolicką. Kiedy pojechał do Prus w czasie spokojnym, książę-elektor silił się na dostojne swego pana przyjęcie, do Warszawy jeździł, żonę swoję i dzieci prezentował, podarunkami zabiegał o względy króla i królowej. Temci więcej powodu dla elektora uwolnić się od tej opieki polskiej. Pierwszy raz było wyrzeczone to słowo, chęć uwolnienia się od hołdu za bezkrólewia po Władysławie IV. Świeżo wydrukowany z tajemniczych źródeł gabinetu berlińskiego dokument pokazuje, że Jan Kazimierz starając się o koronę, przeciw bratu, biskupowi płockiemu, wszedł w tajne układy z elektorem, że go zwolni z hołdu pruskiego, jeżeli sam na tron polski wstąpi; za to żądał pomocy w zabiegach ku osiągnięciu korony. Brzydko się zalecał Jan Kazimierz narodowi, ale spisek jego miała dopiero odkryć historyja. Howerbeck, poseł wielkiego elektora, intrygował w Warszawie. Jaką rolę miał w zabiegach elekcyjnych, ile mu rzeczywiście był winien Jan Kazimierz, rzecz ta jeszcze nie dosyć jasna, ale zdaje się, że brandeburgskie zabiegi miały swoje znaczenie. Jan Kazimierz jednak nie zaraz słowa dotrzymał, trudnoż było tak nagle spełnić warunki tajnego układu; Polska i jej prawo nie były to własności króla. Ale zmieniły się znacznie okoliczności. Ten książę lenny, który się o względy Władysława ubiegał, lekko cenił Jana Kazimierza, którego już za pana swego nie uważał, skoro mu narzucał warunki, skoro stawał obok niego. Zniecierpliwił się książę wielki elektor i kiedy nastąpiła druga wojna szwedzka, począł grać tąż samą dwuznaczną rolę, co jego ojciec za Gustawa Adolfa, niby to był ofiarą i niby to ulegał sile, a tymczasem zajeżdżał Prusy królewskie i ogłaszał się ich protektorem. Zdradzał się wtenczas z drugą skrytą myślą swoją przed światem polskim: jeżeli się z hołdu uwolni, wtedy trzeba robić zdobycze na Polsce. Miałby dwa już niepodległe państwa, brandeburgskie i królewieckie, ale rozdzielone, nie zluto-

wane z sobą, miał trzecie najmniejsze nad Renem. Trzeba to wszystko połączyć. Ale jak? Łupić sąsiadów, choćby i dobrodziejów. Skutkiem pierwszym uwolnienia się elektora z hołdu, byłby zabór Prus zachodnich królewskich. Bo siła, któraby mogła wydrzeć jedno prawo Rzeczypospolitej, mogłaby wydrzeć i drugie. Gdyby raz nie obroniła się Rzeczpospolita, pewno nie obroniłaby się raz drugi. Do tego książę elektor nabył niedawno co i drugą lenność polską, dwa małe księztwa na Pomorzu zachodniem, za Gdańskiem ku Szczecinowi, Lawenburg i Bytow. Osierocił je hołdownik polski książę pomorski i w r. 1637 wziął je od Rzeczypospolitej książę królewiecki. Na to pozwolił Władysław IV niepotrzebnie. Wszystkie te rzeczy dawały stawkę księciu. Począł przekupywać szlachtę, robić sobie stronnictwo brandeburgskie. Utworzył je i najął po prostu Krzysztofa Grzymułtowskiego, podówczas kasztelana poznańskiego. W oczy szlachcie najzapaleńszy obrońca wolności, był kasztelan nikczemnym jurgieltnikiem wielkiego elektora i na sejmikach wielkopolskich, dla niego nierozumną szlachtę obrabiał. Z pomocą też szlachty elektor wkraczał za drugiej wojny szwedzkiej do Prus królewskich, witany jako zbawca protektorem. Wkrótce nie ukrywał się nawet ze swojemi zamiarami, biskupstwo warmińskie skonfiskował, myślał nawet rwać od Polski województwa Poznańskie, Kaliskie, Inowrocławskie, Kujawskie, Sieradzkie. Byłby to najlepszy sposób uwolnienia się od hołdu i razem zlutowania swojego rozerwanego państwa, rozszerzenia jego granic, utworzenia niezgorszej potęgi. Książę elektor wszedł w porozumienie z królem szwedzkim, który się już za polskiego uważał, z hołdu się uwolnił i przy projektowanym rozbiorze dobrze się pożywił. Zdawało się, że Jan Kazimierz nie będzie potrzebował dotrzymać obietnicy wielkiemu elektorowi, że się bez niej obejdzie. Tu leży źródło układu welawskiego. Posunęła się noga królowi szwedzkiemu, znosiła go wszędzie konfederacyja tyszowiecka, elektor przerachował się a raczej postanowił drogo sprzedać neutralność swoją lub pomoc. Jego lenne prawo było stać zawsze obok Polski, obok pana swego; dostarczał na każdą wojnę 1,500 żołnierza, na taką zaś, jaka była ze Szwedem teraz wojna, winien był wszystkie siły swoje wystawić; tymczasem elektor chytry i rozumny, dobrze prowadzi sprawy swoje, już dobija do portu. Jednakże niewiadomo jeszcze, jakby poszły rzeczy gdyby nie ta okoliczność, że Maryja Ludwika chciała za jakąbądź cenę co prędzej pokoju dla swoich widoków elekcyjnych, które już dojrzewały. Królowa przywykła do tego, że kierowała sprawami Rzeczypospolitej, wpływ jej znakomicie się powiększył w czasach wojny szwedzkiej, kiedy na wszystkie strony prowadziła układy. Królowa potrzebowała elektora i dla tego przygotowuje się Welawa, nieszczęście Rzeczypospolitej. Toruje drogę pośrednik, opiekunka po wsze czasy Szwecyi, Francyja. Ale i Francyja i Jan Kazimierz na wyścigi ujmują sobie elektora. Arcy ciekawe a nowe o tem świadectwa mamy w dziele świeżo wydanem w Berlinie: *Urkunden und Actenstücke zur Geschichte der Kurf. Friedrich Wilhelm v. Brandenburg*, w tomie drugim mianowicie poświęconym stosunkom elektora z Francyją, a wydanym przez Simsona w roku 1865. Jan Kazimierz już w Grudniu 1655 r. obiecywał elektorowi oddać Prusy królewskie tytułem takim lenności, jakim miał książęce (Simson, str. 74). Mimo to elektor zawarł traktat ze Szwedem w Styczniu 1656 r. Straszono go, że król i Rzeczpospolita nigdy mu nie przebaczą zdrady tej, że nie utrzyma się przy księztwie królewieckiem, jeżeli Szwed Prusy królewskie straci, ale poseł Rzeczypospolitej, który był pod owe czasy w Królewcu, starosta radomski,

zaświadczał, że ma wyrozumiałość Rzeczpospolita, bo wie, że traktat spowodowany okolicznościami. De Lumbres, poseł Francyi, zagadł starostę o ustąpienie Prus, ale nie chciał o tem słuchać starosta (str. 88, 94). Straszono też elektora, że cesarz który zaczynał się krzątać za Polską, arcyksięciu Leopoldowi przypomniał prawa, jakie miał do Prus królewieckich z powodu, że był wielkim mistrzem Krzyżaków (str. 97). Mówiono, że dobija się dla tego sojusz Polski z cesarzem i carem (str. 102). W Maju przybył do Królewca inny poseł Rzeczypospolitej, łowczy koronny, Majdel i żądał po elektorze neutralności, za co obiecywał mu zapomnienie wszelkich uraz. Była to już przegrana Polski co do księztwa królewieckiego, ale więcej jeszcze łechtano wymagania lennika, obiecywano mu koronę polską (str. 101). W dobie bitwy trzydniowej poh Warszawą, elektor zgłaszał się do Jana Kazimierza z wnioskiem, żeby się połączył z nim i ze Szwecyją, a pomogą mu do zamienienia Polski w królestwo dziedziczne, które będzie mógł oddać komu zechce. Sam docierał, drugi raz de Lumbresa używał i dowodził, że powodzenie planu niezawodne, że sił będzie dosyć, ale król polski na jedno i drugie wołanie pozostał głuchym (str. 105). Kiedy de Lumbres układał warunki przyszłego pokoju, Polacy nie chcieli elektora dopuścić do niego, jako stronę i napróżno dowodził im pośrednik, że lenny książę jest jednocześnie i niepodległym monarchą, a jako taki, do traktatu przypuszczonym być może i powinien. Nie pozwalali też Polacy na zwolnienie z hołdu księcia, jaki to wniosek stawił de Lumbres, a ponieważ był i drugi warunek, żeby elektorowi odstąpić Warmii. odpowiadali, że nie chcą tego i nie mogą, bo Warmija jest biskupstwem, własnością Kościoła i pod względem duchownym zależy bezpośrednio od papieża (str. 109). Elektorowa, która wielki wpływ wywierała na wypadki, więcej była umiarkowaną. Przyznawała to, że Polacy mają po sobie słuszność; narzekała że mąż jej i Szwecyja w nieprawej walce marnują siły panstw swoich i mogą się zgubić, jeżeli wda się cesarz w wojnę. Mówiła, że gdyby jej rad usłuchano, mąż zawarłby pokój z Polską za jakąbądź cenę. Popierała elektorowę większość doradzców brandenburgskich. Ale Fryd. Wilhelm zaślepił się żądzą niepodległości i pragnął Warmii; posłuchał więc rady dwóch, trzech swoich oficerów, którzy nad nim wpływ mieli. Uparł się z namiętnością: kraj mu zniszczyli hetman Gosiewski i Polacy więc co z innej strony zagrażali margrabstwu i Pomeranii. Był bez pieniędzy i bez wojska, sam zdarł własnych poddanych, którzy jęczeli pod ciosami nędzy, wojska połowa mu wymarła z chorób od czasu bitwy pod Warszawą. Tymczasem parł się coraz dalej i dalej. Polacy, powiada des Noyers, «gotowi byli zgubić się raczej sami, niż stracić Prussy i kiedy im Lumbres mówił, że dla ocalenia życia nieraz wypada dać uciąć sobie jaki członek, odpowiedział mu jeden z ministrów, że to prawda, ale nigdy nie ucina się głowy dla ocalenia życia (*Lettres de Pierre des Noyers*, str. 327). Z tem wszystkiem królowej osobista polityka przeważyła. Traktat welawski stanął 19 Września 1657 r. w miasteczku pruskiem Welawie. Rózne przejścia tej sprawy i wojny elektora z Polską, nieźle streszcza Rudawski, elektora nieprzyjaciel. Jawnie wyznaje, że łakomstwo Fryd. Wilhelma i zła wiara dopięły celu (*Dziejopisowie krajowi* u Wolffa, Rudawski II, 114 i t. d.). Sprawa to długa i warta monografii osobnej, bo objaśni sposoby, jakiemi to ludzie umieją wojować, kiedy zagrzewa ich namiętności interess osobisty, bez najmniejszego poczucia sprawiedliwości, nawet godności. Elektor przerażony, bo mu groził z jednej strony dyplomatycznie poseł cesarski Lisola, z drugiej zbrojnie hetman Gosiewski, ka-

zał oddać Rzeczypospolitej Poznań, który już zajął; bał się odwetu strasznego, bo już wprzód szlachta wielkopolska do bitwy z nim pochopniejsza, niż ze Szwedem, pod wodzą Piotra Opalińskiego, wojewody podlaskiego, przebiegła po Marchii i zmusiła stany jej, że cofnęły załogi brandeburgskie z Międzyrzeca i ze Zbąszyna (Rudawski II, 168). Teraz Gosiewski i biskup warmiński Wacław z Leszna wzywali elektora do pokoju. Hetman zawarł przy pośrednictwie zdrajcy Rzeczypospolitej Bogusława Radziwiłła tymczasową zgodę, a gdy elektor przez Howerbecka, swego w Polsce rezydenta prosił o możność osobistego widzenia się z królem, jednocześnie prawie i nakreślono warunki pokoju i zjazdu. Zawiodła M. Ludwika męża do Bydgoszczy dla widzenia się z elektorem. Przybyli tam oboje królestwo przed nim 26 Października, jako gospodarstwo, elektor nadjechał z żoną 30-go. Król konno, M. Ludwika w karecie o ćwierć mili wyjechali naprzeciw; zmieniły się czasy, nietak to było za Władysława IV, któremu nizko kłaniał się elektor. Des Noyers obszernie opisuje to spotkanie i te uroczystości bydgoskie (Lettres, str. 349). Pragnął król szwedzki pomięszać te układy, ale napróżno, wszystko odbyło się w takiej zgodzie, że gdyby M. Ludwice zachciało się cesarstwa, niezawodnie dałby głos za nią elektor (tamże, str. 355). Blondel był tu pośrednikiem ze strony Francyi, ale docierał tak namiętnie sprawy, że nawet królowę zniecierpliwił; powiedział jej np. że od niej jedynie zależy pokój; na to odparła królowa, że nie ona sama głos ma, ale są w Polsce ministrowie, senatorowie, rada. Maryja Ludwika mówiła o Blondelu, że niepodobna z nim traktować (tamże, str. 379). Warunki przyjęte w Welawie, w Bydgoszczy zaś potwierdzone, były następne. Elektor nabywa prawem zupełnej najwyższej władzy księztwo pruskie dla siebie i męzkiego zstępnego potomstwa. Za koszta poniesione w wojnie otrzyma w lenność na Pomorzu ziemię lawenburgską i bytowską. Król wypłaci nadto elektorowi 200,000, co nim nastąpi, elektor trzymać będzie w zastawie Elbląg z okolicą, za to elektor odstąpi natychmiast Szwecyi i od wszelkich roszczeń do Wielkopolski i Warmii, zatrzyma tylko Brunsbergę do czasu, póki Elbląga od Szwedów Rzeczpospolita nie odzyska. Elektor zawarł z Rzeczpospolitą związek zaczepny i odporny, przeciw Szwecyi da zbrojną pómoc ku ściganiu wroga na Pomorzu, przyczem wojska cesarskie działać będą. Były to warunki główne. Tajnie zaś elektor przez żonę dopominał się zniesienia zamku Elbląga i raz przez wzgląd na wojsko cesarza, drugi raz z powodu niepewnej wierności Gdańska; dowodził albowiem, że gdyby cesarscy opanowali przypadkiem Elbląg, łatwoby z niego mogli opanować całe Prussy, królewskie i książęce, Gdańszczanom zaś wierzyć nie wypada, bo gdyby porozumiały się kiedy z sobą Gdańsk z Elblągiem, mogłyby utworzyć wcale potężną Rzeczpospolitę niebezpieczną dla księztwa królewieckiego. Elektorowa mówiła o tem królowej, król zaś tak ślepo słuchał żony, że przystał na wszystko i pozwolił elektorowi obalić mury Elbląga. Tak obdarzony nabytkami ziem polskich na wschodzie i zachodzie, zbogacony Elblągiem, elektor oddał księztwo królewieckie w zarząd Bogusławowi Radziwiłłowi i powrócił do Berlina (Rudawski, II, 277). Widzimy, że była Rzeczpospolita zdradzona, na dowolność lennika wydana. Jakim cudem książę, który ulegał konieczności, pobity, zagrożony, mógł pozyskać korzystne dla siebie warunki? To tajemnica duszy królowej. Za co te ustępstwa? Za nic, dla zjednania sobie lennika w przyszłych zamiarach reformy rządu. Sądziłaż królowa, że elektor pomoże ku temu, coby podnosiło potęgę Polski i coby jemu w przyszłości groziło? Uwolnienie od hołdu księz-

twa królewieckiego, stanowczo usadowiało na ziemi polskiej, u rzek naszych ujścia, dziedzica Krzyżaków, potęgę niemiecką. Odtąd druga alternatywa elektorowi, kiedy się dobił niepodległości w Prussiech, starać się o połączenie całego krzyżackiego państwa, o zabor trzech województw zachodnich, wszakże była już wskazówką tej żądzy, serdeczna chętka do Warmii. *Alexis de St. Priest,* w swoich: *Etudes diplomatiques, Le partage de la Pologne,* I, 18; prawi bez wstydu, bo nie ma pojęcia o tem, o czem traktuje: «Polska winna wtedy (t. j. w czasie wojny szwedzkiej) swoje ocalenie, nietyle szabli swoich pospolitych (ma się rozumieć ruszeń, erudycyja francuzka), jak odstąpieniu od Szwecyi elektora brandeburgskiego. Dziad monarchy, który niedługo miał rozerwać Polskę, wydarł ją Siedmiogrodzianom i Szwedowi.» Tak się pisze pięknemi frazami historyja. Jedno tylko zawarowanie było po stronie Polski, w traktacie welawsko-bydgoskim. Artykuł szósty zapewnił prawo Rzeczypospolitej do Pruss królewskich wrazie wygaśnięcia linii męzkiej Brandeburgów. Rzeczpospolita odstępowała dawnym lennikom praw swojej najwyższej zwierzchności, ale im samym tylko darowała im prawo, ale nie ziemię; ziemia zawsze i nadal była własnością polską, częścią ciała Rzeczypospolitej, tylko na czas od niej alienowaną i podaną w dożywotnie władanie nie osoby, lecz rodziny. Po wygaśnięciu Brandeburgów ziemia powrócić miała do korony polskiej. Owszem nawet w czasie władania Brandeburgów miała przypominać sobie zawsze te stosunki, które ją łączyły z całą ojczyzną. Stany i wszyscy urzędnicy księztwa składając hołd nowemu panu wstępującemu na tron, przysięgały za każdą razą na wierność Polsce, że do niej w razie danym, ziemia powróci. Było to zaręczenie rzeczywiście ważne, ale mało praktyczne, bo rozwiązanie sprawy odkładało aż do nieskończoności. Jeżelić elektor lennik marzył o niepodległości i dopiął celu, cóż znaczyło dla niego owo zawarowanie, które tem mocniej hamowało jego popędy, uwolnionego już z hołdu? Więcej rękojmii w tem było, że stany królewieckie, że miasta i lud, nie z wielką chęcią dowiedziały się o układzie welawskim. Lud był polski, mazurski, stany wyższe, zniemczone wprawdzie, ale kochały wolność, do której nawykły pod rządem polskim. Stany więc i lud z niechęcią przyjmowały wiadomość o tem, że wszelka kontrolla królewska władzy książęcej usunęła się: przewidywały odtąd przywłaszczenia i ciężką potem niewolę, rząd nieodpowiedzialny. Historyk śladów oporu stawionego tym welawskim zobowiązaniom, może łatwo dopatrzyć, nie będzie ich nawet szukał. «Daliśmy mu Prussy z władzą zupełną, pisze raz des Noyers w r. 1659, wbrew ludom, które jeszcze wrzeszczą i dowodzą, żeśmy wcale nie mieli prawa bez ich wiedzy stanowić o ich niewoli, bo były członkami, nie zaś poddanemi Rzeczypospolitej polskiej» (des Noyers, str. 517). Cudowne świadectwo braterskiej federacyi. Tymczasem elektor stawił żądanie, żeby do traktatu włączyć króla Czech i Węgier, przyszłego cesarza, bo nie chciał być przeciwko niemu, obawiał się o swoje niemieckie posiadłości, z każdej strony szukał zabezpieczenia. W Berlinie zawiązały się układy, król z M. Ludwiką czekał na ich skutek wPoznaniu. Chciał się król wyrwać i powrócić do Warszawy; nie pozwoliła królowa. W Berlinie od Leopolda rakuskiego był Montecuculli i Lisola, od Polski Jan Leszczyński, wojewoda poznański. Nagle królowa, która mężem «jak murzyn słoniem kierowała,» według Rudawskiego, kazała w tajemnicy przyjąć mu pośrednictwo Francyi. Na sejmie Jan Kazimierz objawił to panom; jedno duchowieństwo się opierało nastawaniom niewiasty, lecz uległo (Rudawski, str. 335). Maryja Ludwika dla

przypodobania się Francyi, wyjechała z odwiedzinami do Berlina, gdzie bawiła od r. 28 Czerwca do 3 Lipca 1658 r. obiecała zaś tę wizytę jeszcze w Bydgoszczy. Królowa miała wielki wstręt do Austryi i przyspieszała pokój ogólny, żeby się jej pozbyć z Polski. Elektorowi robiła nadzieję korony polskiej, aby tylko odstąpił Leopolda, z drugiej strony toż samo obiecywała mu Francyja, która gotowa była, przynajmniej tak powiadała przez usta posłów swoich, wyrzec się własnego kandydata. Jak tam szczere były te obietnice, rzecz inna; dosyć że elektor nietylko, widzimy, kary żadnej nie ponosił za zdradę Rzeczypospolitej, za fałszywe z nią postępowanie, ale jeszcze obrzucano go zewsząd grzecznościami. Stanął pokój w Oliwie w początkach r. 1660. Elektor domagał się od Szwecyi, żeby mu powróciła oryginały traktatów, które z nią w ciągu ostatniej wojny pozawierał, a które pokój welawski zniósł i przekazał na wieki zapomnieniu. Król szwedzki odmówił. Pokój oliwski zatwierdził welawski; prawa kościoła katolickiego zastrzegł w odstępywanych ziemiach, w Inflantach i w Prussiech.—Rozpatrzmy się w położeniu, jakie traktaty te zgotowały dla Polski. Elektor wyszedł z zależności polskiej z powodu Pruss królewieckich, ale zawsze był lennikiem z Bytowa i Lawenberga. Miał zatem wtedy trzy państwa obok Polski, jedno własne i drugie zastawne, obadwa niepodległe, trzecie zaś nadane, lenne. Akt lenności Lawenburga i Bytowa znajduje się w *Źródłach* Franc. Nowakowskiego, II, 191—215. Ogłoszone te lenności w Lawenburgu i Bytowie 25 Kwietnia 1658 r. Pełnomocnikiem do tego aktu Jana Kaź. był Jan Ignacy Bąkowski, podkomorzy chełmiński, starosta rogoziński. Komissarzem królewskim do Królewca z uwiadomieniem o traktacie welawskim był ks. Jan Stefan Wydżga. Wielki elektor wziął lenność na Lawenburg i Bytów od króla Michała w r. 1670, ale dla tego tak mało sobie ważył prawo narodów, tak obrażał Polskę, że kazał porwać z Warszawy Kalksteina, szlachcica polskiego, który był jego też poddanym i śmiercią ukarał. Za Jana III była nadzieja, że Prussy królewieckie powrócą do korony polskiej. Wielki elektor zadarł z Francyją, a więc i ze Szwecyją, jej prawą ręką na północy. Francyja chciała Polskę nakłonić do swojej polityki względem Austryi i za to obiecywała królowi elektora wysadzić z Pruss, a księztwo przywrócić Polsce. Wiązał się ten projekt z nadzieją osadowienia na tej lenności rodziny Sobieskich. Polska powinna była ponieść nawet ofiary, żeby do tej kombinacyi przyszło, lecz działała ostrożnie, zwolna i namyślając się więc straciła drogie chwile. Lennicy polscy Sobiescy nie grozili niebezpieczeństwem, mogli dać Koronie dynastyję z czasem. Kiedy wielki elektor umarł (29 Kwietnia 1688 r.), syn jego Fryderyk III hołd odnowił Polsce z księztw pomorskich, do Królewca zaś jeździli nasi posłowie, żeby świadkami być hołdu ziem pruskich księciu i otrzymać przysięgę dla Polski. Wielki elektor drugiego z kolei syna swojego Ludwika ożenił z Ludwiką Karoliną Radziwiłłówną, dziedziczką całej linii panów na Birzach i Dubinkach, dyssydentką, córką Bogusława. Szukał więc w Polsce opory. Syn jego starszy Fryderyk III wdowę już po bracie wydał potajemnie za Filipa neuburgskiego, lubo królewicz Jakób już był z nią po zaręczynach. Wprawdzie była w tem również intryga Austryi, ale trzebaż powiedzieć, że był tu i tak mały wzgląd na Polskę, jak z powodu Kalksteina. Lennik urągał Rzeczypospolitej. Fryderyk jeszcze hołd przyznał względem Polski r. 1698 za Augusta II. Ale już wtedy powziął inne śmiałe zamiary. Widząc, że elektor jeden został królem, sam drugi się ogłosił królem, bo miał pewność, że nie stawi mu Au-

gust oporu. Gniewała się Polska, ale król nie, król, który wszedł na tron z pewnemi zamiarami i tych dokonywał. Koronował się Fryderyk III Fryderykiem I, królem pruskim. Żeby brandeburgskim, nieby przeciw temu Polska nie miała, każdemuć przecie wolno wystawiać siebie na pośmiewisko. Budził je Fryderyk wystawnością nad stan, znaczenie i potęgę, budził dziwaczną pretensyją, że chciał być jedynym królem w Rzeszy obok cesarza, fakt niepojęty. Ale zła wola była tutaj, że koronował się królem w Prusiech, w Królewcu, nie w Berlinie. Brał tytuł od ziemi nieswojej, ale cudzej, którą przez to silniej dla siebie przywłaszczał. Polska gniewała się, protestowała (ob. *Szczuka*, w *Enc. powsz.* t. XXIV, str. 586), nic to nie pomogło. Fryderyk dał jej wszelkie najuroczystsze zaręczenia, że przybranie tytułu królewskiego nic prawom Rzeczypospolitej do ziemi książęcej nie ubliża. Ale protestacyje i zaręczenia były sobie i fakt sobie, pierwsze służyły ku tymczasowemu załagodzeniu sprawy, drugi torował drogę nowym przywłaszczeniom. Fryderyk przez ostatek względu dla słuszności przezywał się, nie królem pruskim, ale królem na Prussiech, *Rex in Prussia, könig von Preussen.* Przybraniem tytułu, nazwisko Prus rozszerzało się na ludy i ziemie, do których nie stosowało się pod żadnym pozorem. Już Krzyżacy państwo swoje pruskiem nazwali przez nadużycie, bo Prusowie ledwie może dziesiątą, dwunastą część składali ludności całego państwa zakonnego, na wskróś polskiej. Pod owe już czasy Mazur ełkski (lecki), niedzborski, gombiński, tem ci bardziej chełmiński lub Pomorzanin gdański nie był Prusakiem. Potem przyjęło się to imie, jako nazwisko prowincyi zupełnie tak samo, jak imie Russow Waregów. Ale przez koronacyję Fryderyka r. 1700, imie to Prus wylewa się za granice krzyżackie Prus, przechodzi do Brandeburgii; większe państwo i niepodległe rozlewa się w mniejszem, dla czego? bo Fryderykowi idzie o przywłaszczenie, o zdarcie tej lenności z ziemi pruskiej. Jakoż rzeczywiście o lenności Królewca Polsce, o lenności króla z Lawenburga i Bytowa, jaż odtąd mowy nie ma. Miałżeby hołdować król królowi? Wszak już jedna była anomalia, król w Rzeszy pod cesarzem. Następca Fryderyka zbiera pieniądze, sztyftuje wojsko dla przyszłości. Syn tego następcy na wszystkie strony wojuje i zaokragla swoje państwo. Obadwaj mają chrapkę na Prusy koronne; lada chwila je pociągną ku sobie, aby się tylko okoliczność przydarzyła. Fryderyk II zwany wielkim zajął te Prusy nareszcie, ma je całe, granice rozszerzył, drugą dawną własnością Polski państwo swoje zaokrąglił. Cały świat miał go za króla, jedna Polska nie, więc i to jeszcze pychę jego drażniło, chociaż Fryderyk II zawsze z pogardą odzywał się o Polsce. Rzeczpospolita zaś dla swojego prawa, dla swojej zasady, nie uznawała go królem. Jednakże trudnoż było odmawiać Fryderykowi tego, co przyznawała mu Europa; Polacy wynaleźli termin pośredni, nazywali go w dobie od r. 1700—1764, panującym, królującym, nie królem; byłto więc zawsze Regnant, nie Rex. Gazety, pisma, dzieła, przez ten czas mówią tylko o Regnancie. Tytuł królewski przyznany dopiero przez Rzeczpospolitę na sejmie konwokacyjnym r. 1764 i znowu po zaręczeniach najuroczystszych, że to prawom Polski nie ubliża, Fryderyk więc jeszcze w r. 1764 wyznawał, że ziemia królewiecka jest własnością Polski. Jak dalece te wszystkie zawarowania mogły mieć skutek praktyczny, poświadczą fakta pomorskie. Po przybraniu królewskiego tytułu, ustały nagle wszelkie hołdy, inwestytury, nawet przyznawanie się do nich w Lawenburgu i Bytowie. Rząd brandeburgski szlachcie pomorskiej nie pozwolił apellować do trybunału koronnego,

owszem ustanowił dla niej osobny w Lawenburgu trybunał narodowy, czysto-polski, elekcyjny. Ale w r. 1754 zjechał do księztw Lawenburga i Bytowa Kokcej kanclerz dworu berlińskiego, z zupełną władzą zniszczenia udzielności, odrębności ziem tych polskich i 21 Maja oświadczył zebranej na ten cel szlachcie, że trybunał ów od lat 94 czynny (więc od r. 1657?, więc od traktatu welawskiego) polski, kassuje się, dalej sądy grodzkie i ziemskie połączył w jedno, z apelacyją kazał się odnosić do regencyi szczecińskiej. Trybunał polski w Lawenburgu nie był zawarowany w traktatach welawskich, ale chociażby i był? Zawarowano tam prawa Kościoła katolickiego, a każdy elektor król je gwałcił, chociaż jednocześnie za dyssydentami do Polski noty pisał, a mianowicie w czasie katastrofy toruńskiej. Szlachtę ubodły te reformy, zaczęła się szczerze lękać o swoję wolność, przypomniała sobie pogwałcenie prawa, zaprowadzenie akcyzy w miastach, zakaz soli zamorskiej zakaz wywozu zboża, ułatwienie obcym nabywania dóbr ziemskich na Pomorzu. Poznała, że w miejsce dawnego prawa polskiego wchodzi *novum et peregrinum jus* (Kuryjer Polski z r. 1754, Nr. 769). Wypadki są inne, lecz prawo stare zostało. To prawo opisały traktaty welawskie, te wypadki są traktatów nowych skutkiem. *Jul. B.*

Welcker (Fryderyk Gottlieb), znakomity badacz starożytności, ur. r. 1784 w Grünbergu w wielkiem księztwie Heskiem, po ukończeniu kursów uniwersyteckich w Giessen, otrzymał w r. 1803 przy tameczuem pedagogium posadę nauczyciela; później udał się do Rzymu, a dwuletni pobyt w tem mieście i ścisłe stosunki z Zoëgą, stanowczo nadały kierunek jego dążnościom i pracom literackim. Po powrocie objął w r. 1809 jako professor zwyczajny katedrę archeologii i literatury greckiej w Giessen, którą później zamienił na katedrę w Getyndze, wreszcie w r. 1819 powołany został na professora filologii i nadbiblijotekarza przy nowo założonym uniwersytecie w Bonn. Podejrzany o udział w ruchach politycznych i z tego powodu dwukrotnie do odpowiedzialności pociągnięty i w czynnościach swoich zawieszony, został jednakże uniewinnionym. Pisma jego odznaczające się wielkiem bogactwem osnowy i dokładnością w krytycznem zgłębieniu przedmiotu, są następujące: *Ueber die Hermaphroditen der alten Kunst*, umieszczone w *Heidelberger Studien*, wydawanych przez Daub'a i Creuzer'a (tom 4, 1808); *De Erinna et Corinna poëtriis*, w Creuzer'a *Meletemata* (tom 2, 1816); *Ueber eine kretische Colonie in Thesen, die Göttin Europa und Kadmos* (Bonn, 1824); *Die Aeschyleische Trilogie* (Darmstadt, 1824) i odnoszący się do tegoż dzieła *Nachtrag nebst einer Abhandlung über das Satyrspiel* (Frankfurt, 1826); *Der epische Cyklus oder die Homerischen Dichter* (2 t., Bonn, 1835—49); *Die griechischen Tragödien mit Rücksicht auf den epischen Cyklus* (3 t., Bonn, 1839); *Kleine Schriften zur griechischen Literaturgeschichte* (3 t., Bonn, 1844—50); *Alte Denkmäler* (3 tomy, Getynga, 1849—51). Przekład komedyi Arystofanesa (2 t. Giessen, 1810—11) obejmujący *Obłoki i Żaby*, zaleca się dokładnością wyjaśnień. Również zasługują na uwagę staranne wydania: *Fragmenta Alemanis lyrici* (Giessen, 1815); *Hipponactis et Ananii iambographorum fragmenta* (Getynga, 1817); *Theognidis reliquiae* (Frankfurt, 1826); *Philostratorum imagines et Callistrati statuae*, opracowane wspólnie z F. Jacobsem (Lipsk, 1825). Znaczne położył nadto zasługi jako redaktor czasopisma: *Rheinisches Museum für Philologie* od r. 1834, a także przez urządzenie akademickiego muzeum sztuk pięknych w Bonn. — **Welcker** (Karol Teodor), brat poprzedzającego, tajny radzca badeński, ur. 1790 r. w Oberofleiden

w Hessyi, kształcił się w nauce prawa na uniwersytetach w Giessen i w Heidelbergu. W młodości już pełen uczuć patryjotycznych założył w Giessen związek uczniów uniwersytetu, późniejszym Burschenschaftom podobny. Jako autor wystąpił będąc na uniwersytecie z pierwszą swą pracą: *Die letzten Gründe von Recht, Staat und Strafe.* W r. 1813 był docentem, a w następnym roku professorem nadzwyczajnym w Giessen. Powołany na professora prawa w Kiel, redagował wspólnie z Falkiem, Dahlmann'em, Twesten'em czasopismo *Kieler Blätter.* Przez rząd duński był mianowany pełnomocnikiem przy komissyi wyznaczonej do zajęcia księztwa Lauenburg. Później otrzymał katedrę w Heidelbergu, zkąd był w r. 1819 do Bonn powołany. Obwiniony o udział w ruchach demagogicznych, był w śledztwie niewinnym uznany. W r. 1823 udał się Welcker jako professor prawa do Frejburgu w wielkiem księztwie Badeńskiem. Tu napisał najprzód obronę swą: *Actenmässige Vertheidigung gegen die Verdächtigung der Theilnahme an demagogischen Umtrieben* (2 oddz., Stutgard, 1823—24); potem rozpoczął dzieło: *Das innere und äussere System der praktischen, natürlichen und römisch-christlich-germanischen Rechts-Staats-und Gesetzgebungslehre* (Stutgard, 1829), którego tylko pierwszy tom wyszedł na widok publiczny. W r. 1830 przesłał na sejm petycyję *Die vollkommene und ganze Pressfreiheit;* w następnym zaś roku obrany deputowanym, występował gorliwie w obronie wolności druku. Założone przezeń wspólnie z Rotteckiem i innymi czasopismo *Der Freisinnige,* wkrótce bardzo się rozpowszechniło; kilka wolnomyślnych artykułów spowodowało zakazanie tego pisma i zawieszenie w czynnościach publicznych Welckera oraz Rottecka. W processie wytoczonym mu następnie o podejrzane związki, Welcker został uniewinnionym. Później wydał *Staatslexicon* (12 tomów, Altona, 1834). Powtórnie suspendowany w roku 1841, udał się do Heidelbergu. W nowych processach spowodowanych przez pisma: *Wichtige Urkunden über den Rechtszustand deutscher Nationen Die geheime Inquisition, die Censur und Cabinetsjustiz in unheilvollen Bunde,* zdołał odeprzeć czynione mu zarzuty. W r. 1848 był deputowanym na sejmie związku niemieckiego w Frankfurcie, członkiem komitetu do ułożenia planu konstytucyi i miał udział we wszystkich ważnych kwestyjach politycznych; nadto jako pełnomocnik związku, tegoż roku udał się z poleceniem dyplomatycznem do Szwecyi i podjął się missyi bezskutecznej do Austryi. W r. 1849 podał wniosek przyjęcia ogólną uchwałą konstytucyi państwa przez komitet ułożonej i ofiarowania cesarskiej godności dziedzicznej królowi pruskiemu, któryto wniosek po burzliwych rozprawach został odrzucony. Welcker w tymże roku wystąpił ze zgromadzenia narodowego i usunął się zupełnie od spraw politycznych.

Weleda, była dziewicą kapłanką z germańskiego ludu Brukterów. Imię jej w gotyckim języku brzmi *Vilitha* i oznaczy przychylność lub łaskę. Podobnie jak poprzednio Albruna, nieco późniejsza od niej semnońska Ganna i longobardzka Gambara, Weleda wywierała wielki wpływ polityczny, oparty na darze przepowiadania przyszłości i odbierała cześć niemal boską. Powaga jej najwięcej się utrwaliła, gdy się ziściła jej przepowiednia co do pomyślnych wypadków w początkach powstania Batawów pod Civilisem przeciw Rzymianom. Gdy jednak w końcu powstanie niekorzystny obrót wzięło, Batawowie oprzykrzyli sobie jej władzę i Weleda później za czasów Wespazyjana dostała się do niewoli rzymskiej.

Welehrad, niegdyś stolica państwa Wielko-Morawskiego, zburzona przez

Madiarów 907 r., obecnie mała osada w dzisiejszem margrabstwie Morawskiem, cesarstwie Austryjackiem, położona w uroczej dolinie z trzech stron zamkniętej górami, opodal rzeki Morawy, a o godzinę drogi od miasta powiatowego Hradiszcza; posiada kościół z zabudowaniami, w części tylko w dobrym stanie będącemi, stanowiącemi niegdyś opactwo cysterskie. Pamiętne pobytem pierwszych apostołów słowiańskich braci Cyrylla i Metodego. Jest tu stacyja drogi żelaznej idącej z Wiednia do Ołomuńca. Ślady czworoboku około czterdziestu sążni długiego i szerokiego, otoczonego w okół głębokim rowem i wałem, przez lud miejscowy zwanego Hradkiem, przedstawia miejscowość, gdzie przed wieki stał gród króla Świętopełka, który w r. 863 przyjął chrzest z rąk wymienionych apostołów. Liczne szczątki, pozostałe z owego czasu, jak np. tak zwany tron królewski, a mianowicie wielkie i obszerne sklepienie podziemne i mury fundamentowe, ciągnące się aż do samego Hradiszcza, świadczą jak daleko rozpościerało się to miasto, będące kolebką chrześcijanizmu na Morawach i w Czechach. Dotychczas jeszcze okazują tutaj tak nazywaną kaplicę Cyrylską, stojącą jakby na tem samem miejscu, na którem ś. Cyryl wystawił był pierwszy kościół, i w nim pierwszy głosił słowo Boże, w języku zrozumiałym miejscowym mieszkańcom. W Welehradzie podobnież ochrzczony został przez Metodego książę czeski Bożywój, mąż ś. Ludmiły. Miejscowość ta jako urocze ustronie i pomnik historyczny zamarłej przeszłości, licznie jest zwiedzane przez Czechów w każdym czasie, ale najwięcej gromadzi się tu pątników w pierwszej połowie miesiąca Lipca, którego dzień piąty poświęcony został pamiątce i czci świętych mężów, którzy opuścili własną ojczyznę, stanowisko i ofiarowali siebie dla dobra pobratymczego sobie narodu. Gromadzą się tutaj w owym czasie mieszkańcy nietylko okoliczni, ale i Słowacy z Węgier. Najliczniej jednak Welehrad nawiedzony był w r. 1863, w którym obchodzono tu tysiącletni jubileusz, przybycia św. Cyrylla i Metodego, a to z wielkiem zgorszeniem dla Niemców, chlubiących się dotąd jeszcze tem, jakoby Słowianie Zachodni otrzymali naukę Chrystusową dopiero z ich ręki, a z nią i cywilizacyję, którą dzisiaj tak niewdzięcznie odpychają, nie chcąc jej przyjmować w germańskiej szacie już gotową. Uroczystość wspomniona trwała rok cały. *Ad. N.*

Welesławina (Daniel Adam z), pisarz czeski, urodzony w Pradze 1546 r. z ojca Szczepana Adama, młynarza pragskiego, pochodzącego ze wsi Welesławina (pod Pragą), zmarły 1599 r. Młodociany wiek Daniela Adama mało co jest znany; wiadomo tylko, że całą swą naukę winien tylko krajowi i to nie tak szkołom jak własnej pracy. Ukończył jednakże jak się zdaje nauki uniwersyteckie, bo w r. 1568 otrzymał godność bakalaureatu, a w następnym magistra filozofii. Wkrótce potem (1572 r.) został professorem historyi, po opuszczeniu tej katedry przez Prokopa Lopacza. Urząd tem sprawował lat 7, obok innych obowiązków uniwersyteckich, które spełniał z całą gorliwością i poświęceniem. W tym czasie zajmował się różnemi pracami literackiemi, a mianowicie porównywaniem kronik i źródeł historycznych krajowych i zagranicznych. Ożeniwszy się z Anną, córką zamożnego i uczonego drukarza Jerzego Melantricka z Awentinu, opuścił professurę, stosownie do ustawy uniwersyteckiej, podług której wszyscy professorowie musieli być bezżenni i razem mieszkać w kollegijum akademickiem, co miało mieć tę dobrą stronę, że mało było professorów podeszłych w wieku, a zużyte siły naukowe odżywiały się nowemi postępowemi. W r. 1583 czy 1585 otrzymał szlachectwo, od tego więc dopiero czasu pisać się zaczął z przydomkiem z Welesławina,

nadany mu przez dyplom monarszy. Przed tym czasem zwał się i podpisywał na swych dziełach po prostu *Adam Daniel* lub *Daniel Prażski* (Pragenus). Przypuszczony wkrótce po ożenieniu się przez swego teścia do zarządu i współwłasności drukarni, zajął się gorliwie jej udoskonaleniem, a gdy w r. 1580 po śmierci teścia stał się wyłącznym jej właścicielem, w niedługim czasie postawił ją na takim stopniu, że przewyższyła wszystkie inne w Pradze. Wielka ilość, doskonałość i wyborność, oraz dokładność wyszłych z jego drukarni książek, zjednała Welesławinie tytuł *Architypographus Pragensis;* a zaś piękność i dzielność języka oraz płynność stylu, odznaczające wszystkie te książki, a zwłaszcza będące jego pióra, wycisnęły swą pieczęć na całej literaturze czeskiej owego wieku tak, że ten z tego powodu nazwany został *wiekiem Welesławińskim* albo *złotym*. Welesławina nie był tedy zwyczajnym drukarzem; zawód ten był tylko dla niego środkiem dalszej nauczycielskiej działalności. Jak dawniej krzewił oświatę między zgromadzoną w czterech murach młodzieżą, tak następnie na otwartszem polu starał się być użytecznym ojczyźnie, królowi i Bogu, jak się wyraził w jednem miejscu. Te trzy idee w powyższych słowach sformułowane, we wszystkich jego pismach i przedmowach, jakiemi opatrywał zwykle dzieło wydane w jego drukarni, są widocznemi. Działalność Welesławiny zasadzała się głównie na przekładaniu z obcych języków dzieł, mających powszechne uznanie swej dobroci, oraz na zachęcaniu i pomaganiu do pisania oryginalnych nietylko swemi zbiorami i wiadomościami, ale i pieniędzmi choć często był w potrzebie zaciągać pożyczki, mając przytem na celu swemi przedmowami i dedykacyjami zachęcać do zamiłowania języka ojczystego, jako jedynego środka do upowszechnienia oświaty i moralności. Z tego powodu wszędzie widać jego współpracownictwo. Wydał: 1) *Kalendarz historicky* (w Pradze, 1590 r.; drugie wydanie, 1590); 2) *Dictionarium linguae latinae* i t. d., a raczej słownik łacińsko-czeski, ułożony podług źródłosłowu (tamże, 1579 r.). 3) Księgi ś. Augustyna: *Soliloquia* i *Manuale* (tamże, 1583, a w nowszych czasach kilkakrotnie). 4) *Politia historica o Werchnostech a sprawcich swietskych i t. d. slawného a dalece rozmnoženého narodu Slowenskeho* (tamże, 1584, 1592 i 1606). Z dzieła tego przedmowy można poznać polityczny sposób myślenia Welesławiny. 5) *Kronika swieta od Jana Kariona* (wydanie poprawione i uzupełnione z dawnego przekładu z r. 1521, wyszła w Pradze 1584 i 1602). 6) *Kroniky dwie o založeni zemie Czeské Eneasza Sylwijusza i Marcina Kuthena* (wydanie poprawione, tamże, 1585 oraz 1817). 7) *Joannis Ludovici Vivis i t. d. Nawedeni k mondrosti* (tamże, 1585). 8) *Nomenclator omnium rerum propria nomina tribus linguis latina, bojemica et germanica* i t. d. (1586), następnie z dodaniem języka greckiego, pod tyt.: *Nomenclator quadrilinguis* (tamże, 1589). 9) *Wypsani krajiu zemie ruské od M. Hossia Wysokomytského*, wydanie pomnożone niektóremi innemi monografijami (1590). 10) *Wypsani miesta Jeruzalema, zarowen o historii Židowskou od Plaeela z Elbinga*, oraz 11) *Putowani swatych, przeklad M. Henricha Buntiga* z dodaniem *Rozprawy o monetach Starohebrajskich* (1592, pierwszy raz). 12) *Sylva quadrilingua vocabulorum et phrasium bohemicae, latinae, graecae et germanicae linguae* i t. d. (1598 i 1683 r.). 13) *Prawidlo krzestianského Žiwota* i t. d. (1600). 14) *Szkola Krzestianska aneb cwiczeni* i t. d. i *Wykład na Wiersim w Boha* (1592 roku), oraz wiele innych.
Ad. N.

Welfy, ob. *Gwelfy*.

Welhaven (Jan Sebastyjan), poeta norwegski, ur. się 1807 r. w Bergen. Skończywszy nauki szkolne w mieście rodzinnem, udał się na uniwersytet do Chrystyjanii, gdzie wówczas Wergeland wystąpił ze swemi utworami poetycznemi, które wielce Welhavena zajęły i spowodowały go do ogłoszenia pisma *Henrik Wergelands Digtekunst og Polemik* (Chrystyjanija, 1832). Krytyka ta wymierzona przeciwko krańcowemu kierunkowi narodowemu Wergelanda, wywołała kilka odpowiedzi przez Welhavena pominiętych. Celem szerzenia swych zasad założył z Schweigaardem i Birch Reichenwaldem tygodnik literacki *Widar;* równocześnie poemat jego polemiczny *Norges Dämring* (Chrystyjanija, 1834), silne sprawił wrażenie w strefach politycznych i literackich. Utrzymywał w nim, iż pomyślność i znaczenie Norwegii tylko przez wyrzeczenie się odosobnienia w jakiem się znajduje i zastosowanie do ogólnego ruchu świata, obok utrzymania historycznego wątku swego rozwoju mogą być osiągnięte. Pomimo namiętnej polemiki przez stronnictwo Wergelanda wszczętej, Welhaven znalazł wielu swych dążności zwolenników. Prócz kilku innych dzieł, Welhaven napisał: *Andeutungen zu einer Revision unserer Kirchenpsalmen* (Chrystyjanija, 1840); *Ueber die Opposition der norwegschen Dichterschule gegen die Ewaldsche Poesie* (1849). Prace jego poetyczne wychodziły p. t. *Digte* (1839), *Nye Digte* (1844), *Halvhundret Digte* (Kopenhaga 1848), *Reisebilleder og Digte* (1851).

Welici *(Velites)*, nazywały się u Rzymian lekkie oddziały wojska do legijonów przyłączone. Byli oni uzbrojeni w małe okrągłe tarcze (*parmae*), w hełmy skorzane, w krótkie miecze, a każdy niósł siedm na 4 stopy długich grotów (*hastae veliiares*). Dosiadając koni z tyłu jezdzców zbliżali się z nimi do nieprzyjaciela, z którym rozpoczynali potyczkę przez harcowanie (*velitatio*), wspólnie z innemi lekkiemi oddziałami, jako to: miotającemi pociski (*jamlatores*), łucznikami (*sagittarii*) i procarzami (*funditores*). Napoleon I przyłączył do pułków piechoty lekkie kompanije, nazwane Welitami.

Welinowa (Jan Henryk z), z łacińskiego *Hynkonius* zwany, poeta łacińsko-czeski i prawnik, urodzony w Pacowie; nauki odbył w akademii pragskiej, gdzie w r. 1570 otrzymał godność bakalaureata; był członkiem istniejącego wówczas w Czechach towarzystwa poetyckiego *Sodalitas Literaria.* W roku 1575 wspólnie z innymi wydał: *Gratulatorium Carmen de felici adventu Max. II in arcem pregensem.* Roku 1577 został syndykiem miasta Igławy, gdzie otrzymawszy mieszczaństwo, zamianowany był dozorcą miejscowej szkoły (*scholarcha*). Jako znawca praw, uczony i wymowny sprawował różne obywatelskie urzędy i poselstwa. W r. 1582 wydał w Pradze poemat: *Glatovia urbs regni Bohemiae ignibus a. 1579 die 12 maji conflagrata, a. 1595,* nakładem p. Hynka Bertnickiego z Waldsztejna, pierwszą poprawniejszą mappę Morawii, oraz przełożył z łaciny na język czeski ważne dzieło: *Jus montanum regale, civitati Iglaviae a rege Venceslao II a. 1300 concessum,* które jednak dotąd pozostaje w rękopiśmie z r. 1589 w archiwum ziemskiem morawskiem. W skutek wypadków zaszłych w r. 1619, a ukończonych bitwą Białogórską w r. 1622, jak wielu innych, skazany został na śmierć gardłową, utratę czci i majątku: wyrok jednak ten złagodzony został na dwumiesięczne więzienie i skonfiskowanie tylko połowy majątku. Zmarł r. 1623 w Igławie. *Ad. N.*

Wellejusz Paterkulus (Markus), dziejopis rzymski, piszący w czasie od r. 20 przed Chrystusem, do r. 31 po Chrystusie, pochodził z możnej rodziny w Kampanii zamieszkałej, wcześnie wszedł do służby wojskowej, później

jako dowódzca jazdy przebiegał wraz z Tyberyjuszem Germaniję i kraje nad Dunajem, a po powrocie mianowany pretorem w Rzymie. Przy braku dostatecznych wiadomości o nim, nie jest jeszcze rozstrzygniętem, czy wplątany w spisek Sejana, razem z nim zgubę swą zgotował. W swojej *Historia Romana*, w dwóch księgach napisanej, która na początku i w kilku miejscach ma szczerby, daje on ogólny rys dziejów rzymskich od przybycia Eneasza do Italii, aż do r. 30 po Chr., ze szczególnym względem na wypadki w samym Rzymie zaszłe i na literaturę. Sposób wyrażenia w niej ścisły i szlachetny, obrazowanie zaleca się wdziękiem, żywością i poetyczną nieraz barwnością; osobliwie budzi on niezwykły interes jako najstarszy przedstawiciel srebrnej łaciny. Widać także w nim staranny wybór źródeł i otwartą chęć prawdomówności, lubo niektórzy widzą niewolnicze schlebianie Tyberyjuszowi, co jednak ze względu na ówczesne stosunki, wybaczyć mu wypada. Dzieło to wydał po raz pierwszy Beatus Rhenanus, z jednego w klasztorze Murbach w Alzacyi zachowanego rękopisu (Bazylea, 1520), który jednak później zaginął, dopóki K. Orelli w r. 1835 nie wynalazł kopii dokonanej przez Bonifacego Amerbacha na początku XVI stulecia w Bazylei. Pomiędzy wydaniami dawniejszemi zasługują na uwagę J. Lipsius'a (Lejda, 1591), Heinsius'a (Amsterdam, 1678), Hudson'a (Oxford, 1693), Burmanna (Lejda, 1719), Ruhnken'a (Lejda, 1779, Lipsk, 1830—39) i Krause'go (Lipsk, 1800; Orelli'ego przy użyciu odpisu Amerbacha (Zurich, 1835), Kreyssig'a (Misnia, 1856) i Kritz'a (Lipsk, 1847). Porównaj rozprawę Sauppe'go *Ueber V. Paterculus* w *Schweizer. Museum für historische Wissenschaften* (1837). Na język polski przełożył *Historyję rzymską* Winc. Smaczniński (Warsz. 1830).

Wellesley, jest nazwisko rodziny angielskiej, za panowania Henryka VIII, w Irlandyi osiadłej, właściwie *Cowley* zwanej. *Walter Cowley* czyli *Colley*, był w r. 1537 generalnym fiskałem w Irlandyi. Syn jego *Sir Henry Colley* odznaczył się w wojnach przez królową Elżbietę prowadzonych. Jeden z tegoż potomków *Richard Colley*, odziedziczywszy r. 1728 posiadłości rodziny Wesley czyli Wellesley, przybrał jej nazwisko. W r. 1746 był wyniesiony na godność para irlandzkiego, z tytułem lorda Mornington; um. 1758 roku.— Syn jego *Garret Colley*, urodzony 1735 r., był mianowany wicehrabią Wellesley i hrabią Mornington; umarł 1784 r. i pozostawił pięciu synów, z których trzecim był słynny książę Wellington.— Najstarszy z braci *Richard Colley*, od roku 1799 *margrabia Wellesley*, znany jako generalny gubernator Indyj wschodnich, urodził się 1760 r. w Dublinie, kształcił się w Eton i w Oxfordzie, a po śmierci ojca objął jego dobra i tytuły. Wkrótce potem przez miasto Windsor wybrany, wstąpił do angielskiej izby niższej. Pozyskawszy względy Jerzego III, był mianowany lordem skarbu, później kommissarzem dla spraw wschodnio-indyjskich, wreszcie generalnym gubernatorem Indyj wschodnich. Wellesley powierzone rządy w niepomyślnych objął okolicznościach. Francuzi porozumieli się z Tippo-Saib'em sułtanem Mysory, w zamiarze wspólnego wtargnięcia w posiadłości brytańskie. Wellesley uprzedzając nieprzyjaciół rozpoczął wojnę z Tippo-Saib'em, szybko zawojował całą Mysore, a pokonawszy Maharattów, w przeciągu trzech miesięcy cały obszar zagarnął między rzekami Gangesem i Dżumną objęty. W r. 1801 wysłał oddział wojska do Egiptu na pomoc przeciw Francuzom. Już w 1805 r. złożył swój kosztowny wprawdzie lecz pomyślny zarząd. Z powrotem do Anglii przez oppozycyję prześladowany, przez większość parlamentarną natomiast był sławiony i łaskami dworu obsypany. W r. 1809 udał się jako poseł do

Hiszpanii, gdzie niezwykłą przebiegłość polityczną rozwinął. W końcu tegoż roku w miejscu Canning'a objął wydział spraw zagranicznych. Nie zgadzając się ze swymi towarzyszami w kwestyjach dotyczących Hiszpanii, gdy nadto w r. 1812 mimo starania nie otrzymał w miejsce Percevel'a prezydencyi gabinetu, ustąpił z ministerstwa. Wellesley jakkolwiek należący do stronnictwa torysowskiego, jednakże na posiedzeniach roku 1812 podał wniosek o zniesienie praw dla katolików uciążliwych; lecz wniosek ten nie utrzymał się dla większości jednego głosu. Również kilkakrotnie oświadczał się przeciw zniesieniu Habeas Corpus aktu. W r. 1821 był mianowany wice-królem Irlandyi. Na tem stanowisku Wellesley przy wielkiej energii okazał się bardzo umiarkowanym w sprawie katolików irlandzkich, co ściągnęło nań niechęć Oranżystów. W r. 1828 złożył zarząd Irlandyi. Przez ministerstwo wigów z Greyem na czele, w r. 1833 znów namiestnikiem Irlandyi mianowany, godność tę piastował do końca następnego roku, w którym to czasie usunąwszy się od spraw publicznych osiadł na dobrach swych Kingstonhouse pod Brompton, gdzie umarł r. 1842. Porównaj Pearce, *Memoirs and Correspondence of Richard Marquis Wellesley* (3 tomy, Londyn, 1845).— Drugi brat *William Wellesley-Pole*, hrabia Mornington, baron Maryborough, urodzony 1763 r., przybrał nazwisko Pole, objąwszy dziedzictwo po jednym z swych krewnych. Wstąpił najprzód do służby marynarskiej, potem był członkiem izby niższej irlandzkiej, później angielskiej; w r. 1809 był mianowany po bracie swym Arturze, sekretarzem stanu w Irlandyi. Złożywszy w r. 1812 ten urząd, w r. 1814 godność para Anglii, a w r. 1828 wielkiego łowczego otrzymał. Umarł r. 1845. Syn jego *William Pole-Tylney-Long-Wellesley*, hr. Mornington, jest obecnie głową rodziny Wellesley.—Czwarty brat *Gerald Walerian Wellesley*, ur. 1770 r. poświęcił się stanowi duchownemu, był kanonikiem w Durham, rektorem w Bishop-Wearmouth i kapelanem królowej; umarł r. 1848.— Najmłodszy z braci *Henryk Wellesley* otrzymał w r. 1828 tytuł lorda Cowley.

Welli-Deewa, bogini w pogańskiej Litwie, ob. *Wellona*.

Wellington (Artur Wellesley, książę Wellington, książę Waterloo), naczelny wódz wojsk angielskich i mąż stanu, trzeci syn hrabiego Mornington (ob. *Wellesley*), z małżeństwa z Anną Hill, córką wice-hrabi Dungannon, urodził się 1769 r. w Dungan-castle. Kształcił się w Eton, następnie udał się do szkoły wojennej w Angers we Francyi, i w r. 1787 jako podchorąży wstąpił do angielskiego pułku piechoty. Pózniej kupił stopień podpułkownika w 33 pułku, z ktorym odbył wyprawę w Hollandyi. Bratu swemu Ryszardowi, mianowanemu generalnym gubernatorem Indyj wschodnich, w roku 1797 towarzyszył na czele pułku, odznaczył się w walce z Tippo-Saib'em, więcej jeszcze w wojnie z Maharatami, których wojsko zniósł pod Assye, i został na stopień generał-majora posunięty. Powróciwszy do Anglii, w roku 1806 wybrany deputowanym przez miasto Newport, wstąpił do izby niższej. W r. 1807 towarzyszył księciu Richmond, namiestnikowi, do Irlandyi jako sekretarz stanu. Tegoż roku przyłączywszy się do wyprawy lorda Catheart przeciwko Kopenhadze, miał znaczny w niej udział. Mianowany generał porucznikiem na czele korpusu armii, udał się r. 1808 do Portugalii. Tu odniósł zwycięztwa nad Francuzami pod Rolexa i pod Vimieira. W r. 1809 otrzymawszy główne dowództwo nad powiększoną brytańską i krajową armiją w Portugalii, wkroczył do Hiszpanii i poraził wojska francuzkie pod Talawera. Parlament angielski wynagrodził go pensyją roczną 2,000 funt. szterl.;

nadto został mianowany przez księcia regenta baronem Douro Wellesley i wicehrabią Wellington Talavera, regencyja zaś portugalska zaszczyciła go tytułem margrabiego Vimieira. Szybki pochód marszałków Soult'a i Ney'a znaglił go wkrótce do ustąpienia z Hiszpanii i cofnięcia się do Portugalii; w odwrocie tym jednakże poraził dążącego za nim marszałka Massenę. Póżniej zmusił Francuzów do ustąpienia z Almeidy, przez rzekę Tajo znów się przeprawił do Hiszpanii, obległ i zdobył Ciudad-Rodrigo, zajął Badajoz i walne odniósł zwycięztwo nad Marmontem pod Salamanką, poczem wszedł do Madrytu w r. 1812. Następnie siły swe zwrócił przeciwko Burgos; tu jednakże tak skuteczny stawiono mu opór, iż od oblężenia odstąpił i zmuszony był cofnąć się do granicy portugalskiej. W roku następnym 1813, gdy siły francuzkie na półwyspie pirenejskim znacznie uszczuplone zostały, Wellington rozpoczął działania swe wojenne z podwojoną energiją. Zajął w początku wiosny cały obszar aż do Ebro przez nieprzyjaciół opuszczony, armiję francuzką pod dowództwem króla Józefa i Jourdan'a, stanowisko za Duero zajmującą odparł aż do Burgos i pod Vittorią świetne odniósł zwycięztwo. Wielka liczba niewolników, 151 dział, pakunki, pieniądze i kosztowności króla Józefa dostały się w jego ręce. Soult zebrawszy pod Bayonną rozproszoną armiję francuzką, wkroczył z nią w góry pirenejskie, celem utrzymania miast San-Sebastian i Pampeluna. Wellington odparł rozpaczliwe Soulta wysilenia i zdobył San-Sebastian szturmem. Prózniej znaglił Soulta do odwrotu, poraził go pod Orthez w miesiącu Lutym 1814 r., i postępował za nieprzyjacielem aż pod mury Tuluzy, która po krwawej walce wreszcie się poddała. Otrzymawszy wiadomość o zajęciu Paryża przez wojska sprzymierzonych, zezwolił nakoniec na zawieszenie broni, po którem nastąpiła kapitulacyja. W nagrodę za te liczne i świetne zwycięztwa, Wellington otrzymał od rządu i kortesów hiszpańskich tytuły księcia Ciudad-Rodrigo i księcia Vittoria, oraz posiadłość Sotto di Roma, nadto był przez Ferdynanda VII generalnym kapitanem mianowany. Regent angielski udzielił mu godność księcia Wellington i margrabiego Douro, parlament zaś angielski przeznaczył mu najprzód 100,000, póżniej 400,000 funt. szterl. na zakupienie dóbr i po powrocie do Londynu, przyjął go uroczyście na posiedzeniu 1 Lipca 1814 r. Jako poseł nadzwyczajny udał się w tym czasie do Paryża, a w miesiącu Lutym 1815 r. zajął na kongresie wiedeńskim miejsce Castlereagh'a. Po wylądowaniu Napoleona, podpisawszy układ wiedeński, udał się do Belgii, gdzie objął główne dowództwo nad połączoną armiją brytańsko-hannowersko-brunszwicko-hollenderską Dnia 18 Czerwca stoczył z Napoleonem morderczą bitwę pod Waterloo (ob.); odniesione tu stanowcze zwycięztwo, powtórnie cesarstwu francuzkiemu koniec położyło. Łącznie z Blücherem udał się następnie w pochód do Paryża, gdzie wszedł dnia 5 Lipca 1815 r. Parlament angielski ponownie go obdarzył summą 100,000 funt. szterl., król niderlandzki udzielił mu tytuł księcia Waterloo i wszyscy monarchowie obsypali Wellingtona zaszczytami, orderami i drogocennemi darami. Po układzie z dnia 20 Października 1815 roku, Wellington otrzymał główne dowództwo nad wojskami mocarstw sprzymierzonych, zajmującemi Francyją. Na tem stanowisku popierał sprawę dynastyi Bourbonów w obec mocarstw sprzymierzonych. Na kongressie w Akwisgranie w roku 1818 podał wniosek usunięcia armii okupacyjnej z Francyi, i wiele się przyczynił do rozstrzygnięcia kwestyi co do kontrybucyi na korzyść rządu francuzkiego. W roku 1822 udał się jako pełnomocnik angielski na kongres w Weronie, gdzie mniej w duchu świętego przymierza, niż

raczej w charakterze męża stanu stronnictwa torysowskiego występował. Jako członek izby wyższej parlamentu z początku zdawał się przychylać do liberalnych poglądów Canning'a, później jednakże stanowczo się przeciw nim oświadczył i przejął się niezachwianemi zasadami toryzmu. W r. 1828 polecono mu utworzenie nowego gabinetu, w którym zajmował stanowisko pierwszego lorda skarbu. Wpływ francuzkiej rewolucyi lipcowej i wstąpienie na tron Wilhelma IV, spowodowały w r. 1830 upadek gabinetu torysowskiego, i usunięcie Wellingtona z administracyi. Z zwykłym uporem powstawał przeciw reformie parlamentu i innym zmianom postępowym przez ministerstwo Wigów wprowadzonym, czem lud silnie na siebie oburzył. Po ustąpieniu ministerstwa Wigów w r. 1834, stanął wraz w Robertem Peel'em u steru rządu, jako minister spraw zagranicznych, lecz w następnym już roku urzędowanie swe złożył. W r. 1841 był członkiem nowo utworzonego przez Peela gabinetu, bez oznaczonego wydziału i nakłonił się do polityki wolnego handlu. W r. 1851 przyczynił się głównie do rozstrzygnięcia przesilenia ministeryjalnego, nakłoniwszy lorda John'a Russell do objęcia na nowo kierunku sprawami publicznemi. Niepopularność jego została zapomniana; powszechnie szanowany umarł r. 1852 w Walmer-castle. Wellington nie odznaczał się ani genijalnością, ani zapałem dla wzniosłych pomysłów, lecz posiadał nader szacowne zalety charakteru. Bystry rozsądek, żelazna wola, brak namiętności i zimna obojętność, obok niezachwianego uczucia powinności, stanowiły główne rysy jego indywidualności. W izbie wyższej jakkolwiek nie okazał świetnych zdolności mówcy, jednakże przez powagę osobistą i jasność wyrażenia wielki wpływ wywierał. Porównaj Gurwood, *Despatches of field-marshal the duke of Wellington* (12 tomów, Londyn, 1836—38); tegoż *Speechies in parliament* (2 tomy, Londyn, 1854); Bauer, *Leben und Feldzüge des Herzogs von Wellington* (Quedlinburg, 1840). Prócz tego biografie Wellingtona pisali: Elliot, Clarke, Wright, Maxwell, Stoqueler, Macfarlane, hr. Grey i t. d. Wellington z małżeństwa swego z Katarzyną Pakenham, siostrą hr. Longford, pozostawił dwóch synów. Starszy z nich *Artur Ryszard*, urodzony 1807 r., margrabia Douro, po śmierci ojca przybrał tytuł księcia Wellington; w r. 1753 był mianowany wielkim koniuszym. Drugi syn lord *Karol Wellesley*, urodzony 1808 r., jest pułkownikiem i członkiem parlamentu.

Wellingtonija (*Wellingtonia gigantea* Lindl. vel *Sequoja gigantea* Endl.). Tak nazwano pewien olbrzymi gatunek drzew szyszkowych (ob.), północno-amerykańskich, które się jedynie w górach Kalifornii znajdują. Drzewa te dorastają rzeczywiście olbrzymich rozmiarów, a raczej nie znają ludzie na świecie żadnych większych od tych, co rosną w kilkudziesięciu okazach w paśmie gór/Sierra Nevada, na wysokości 4—5,000 stóp nad poz. morza, w prowincyi Calaveras, w stanie kalifornijskim, należącym do Zjednoczonych Stanów północnej Ameryki. Nazywają je *drzewami mamutowemi*, jednak może mniej właściwie, bo chociaż jest kilka okazów tak wysokich (do 400 stóp blisko), że niemal usiłują sięgać szczytów najwyższych budowli ludzkich, to jest kopuły kościoła ś. Piotra w Rzymie lub piramid egipskich, mimo to nie są one bardzo stare, bo jak się niedawno przekonano, ledwie 5 lub 6 wieków życia liczą. Najwyższe palmy, przy wellingtonijach kalifornijskich, wydają się jak nasza trzcina (ob.) stawowa, przy gonnych sosnach lub jodłach, a najstarsze cedry libańskie, są prawie karłami przy tych olbrzymach Nowego Świata. Nazwa ich pierwotna jest: *Sekwoja*, i tak je też przed 20 laty Endlicher oznaczył (zadeterminował), biorąc nazwę miejscową kalifornij-

ską, za nazwę rodzajową (*Sequoja*), a gatunek oznaczając imieniem przymiotnem: *gigantea*, zkąd powstała nazwa naukowa: *Sequoja gigantea* Endlicher. Lecz za czasów Endlichera jeszcze nie znano Sekwoi, w tak olbrzymich okazach, jakie w parę lat później, bo w r. 1850, pewien angielski podróżnik i zbieracz roślin Lobb odkrył. Anglik ten przesłał okazy zasuszone sekwoi Lindlejowi, professorowi botaniki w uniwersytecie londyńskim, a opis olbrzymich okazów tego drzewa, jakie widział, umieścił w Kronice ogrodniczej (*Gardners Chronicle*). Lindley nazwę *Sequoja* pominął, a nową utworzył: *Wellingtonia*, i o tem światu uczonemu rozgłosił, rozpowszechniając zarazem nasiona i młode okazy tej rośliny. Z początku mało kto wiedział o pierwotnej nazwie *Sequoja*, przyjęto więc miano *Wellingtonia*, o czem, kiedy się dowiedzieli Yankesy, poczęli zaraz udowadniać, że już na parę miesięcy przed Anglikiem Lobbem, Amerykanin Wooster odkrył ów dziś tak wsławiony gaj, złożony z olbrzymich drzew sekwoi, od 250—350 i 400 stóp wysokich; drzewa te przeto winny się nazywać *Washingtonia* a nie *Wellingtonia*. Według nas tylko nazwa *Sequoja* jako pierwotna, jest słuszną i prawną, a wszelkie inne jako synonimy winny być uważane. Sekwoje ograniczają się jedynie do niewielkiej przestrzeni Kalifornii, leżącej pod 38 stopniem północnej szerokości, a 120 stop. 10 sekund zachodniej długości. Ów sławny gaj, z 92-ch najstarszych i najwyższych sekwoi złożony, leży w dolinie między górami, przy źródłach rzeki Stanisława i ś. Antoniego. Sama dolina zajmuje około 160 akrów (koło 120 morgów polskich); spód jej wypełnia zwir kwarcowy z próchnicą, a skały syjenitowe występują tu i owdzie na okół. Dziś wygodna droga bita wiedzie do tej doliny, oddalonej od miasta Sacramento na 24 mile, a od głównego gościńca prowadzącego do kalifornijskich kopalń złota, tylko na 4 mile. Przejeżdża się przez wspaniałe tamtejsze lasy, złożone po większej części z jodeł amerykańskich, między któremi pełno tui i jałowców amerykańskich, zwanych tam cedrami lub cyprysami, oraz świerków i dębów, klonów i leszczyn kalifornijskich. W r. 1853 wystawiono przy tym gaju dość obszerny dom gościnny, z wszelkiemi wygodami dla podróżnych, zwiedzających te prawdziwe olbrzymy świata roślinnego. Panuje tu wyborne powietrze, nawet w lecie wolne od zbytecznych upałów; woda czysta jak kryształ, pełna pstrągów: w lecie prześliczna zieloność z bogatą florą i fauną. Pierwsze drzewo sekwoi, jakie się podróżnikowi po wyjściu z gościnnego domu, w odległości paru set kroków nasuwa, ma 400 stóp wysokości, a 80 obwodu. Jest ono najwyższe ze wszystkich, tylko wewnątrz już spróchniałe i wypalone, tak że wejście do niego liczy 17 stóp szerokości, a zagłębia się na 40 stóp wewnątrz. Innych okazów nieco dalej, jest jeszcze kilkadziesiąt, a każdy z nich ma już dziś osobną swoją nazwę, jak np.: „matka tego lasu,” ma 363 stóp wysokości, a 90 stóp obwodu (wieża kościoła N. Panny Maryi w Krakowie, liczy 246 stóp, a kościół ewangelicki, jako najwyższy budynek w Warszawie, jest może więcej jak o $^1/_3$ część niższy od wieży krakowskiej); „ojciec znów lasu,” wprawdzie już z korzeniem wyrwany i powalony, ma przy swym odziomku 112 stóp obwodu. Bardzo wiele innych drzew tego gatunku liczy od 200—350 stóp wysokości i od 40—70 stóp obwodu. Z jednego drzewa sekwoi w r. 1853 zdjęto korę i posłano do San-Francisco na wystawę. Kora ta dziś, znajduje się w kryształowym pałacu w Sydenham w Londynie; ustawiono ją tak, jak na drzewie była, do wysokości 116 stóp. Jej wnętrze zasłano kobiercami i odpowiednio umeblowano, gdzie się pomieścić może bardzo wygodnie 40 osób siedzących, wraz z fortepianem. Sekwoja

póki młoda rośnie dość szybko, później nieco wolniej; na jednym świeżo ściętym okazie, naliczono 575 kół spółśrodkowych, co oznacza jego wiek. Drewno ma czerwonawe, ale miękkie i lekkie, korę zaś na 15—18 cali grubą, cynamonowej barwy. Gałęzie odstają na niej prawie poziomo, a nawet nachylają się cokolwiek ku ziemi. Okrywają je listeczki drobne, naprzemianległe, dachówkowato na sobie ułożone, jak w jałowcu (ob.) wirgińskim, blado-zielone, na młodych drzewkach odstające, w wierzchołku bardzo ostro kończyste. Chociaż sekwoja dorasta tak wielkich rozmiarów, rodzi jednak odpowiednio do swej wielkości, bardzo małe szyszki, bo tylko najwięcej na $2^1/_2$ cala długie, a na 2 cale grube. U nas po zamożniejszych ogrodach, mało gdzie sekwoi braknie. Wytrzymuje ona nawet w gruncie, tylko potrzeba ją na zimę dobrze zabezpieczyć. Są już po ogrodach w Europie kilkunastoletnie sekwoje, i dalej rość sobie będą zapewne tak dobrze, jak bardzo wiele innych drzew północno-amerykańskich przyswojonych. Gdyby ktoś trzymał sekwoją w oranżeryi, ma ją tak pielęgnować jak np. cyprys zwyczajny. Sekwoję otrzymują pospolicie w Europie z nasion amerykańskich. Lecz można je mieć także już kilkoletnie, np. od James'a Booth'a z Flottbeck przy Hamburgu, gdzie $1^1/_2$ do $2^1/_2$ stopowe drzewka, sprzedają po 3—5 talarów za sztukę. Młodsze i mniejsze egzemplarze kosztują tylko talara, a ktoby żądał tuzin podobnych drzewek sekwojowych, zapłaci za nie 10 tal., ale nie licząc przewozu, który przy innej większej przesyłce na parę dziesiątek wypadnie. Nasion zaś sekwoi, dostanie nawet i w Erfurcie u handlarzy, po 10 ziarnek za 2 srebrne grosze (12 gr. polskich), lub nawet za 3 srebrne grosze 25 ziarnek; lecz czy te ziarnka będą świeże i do zejścia gotowe, trudno coś o tem powiedzieć. *F. Be...*

Wellona, w bałwochwalczej Litwie bogini wieczności, wiecznej nadziei przyszłego życia po śmierci. U starożytnych Prusów nazywała się *Giltine*, jako przełożona nad umarłymi. Łotwacy zwali ją Welli-Deewa. Obrządki na jej cześć odbywały się na pogrzebach i podczas święta Dziadów (ob.) poświęconego pamięci umarłych. Miała bogini ta słynną świątynię w Wellonie (ob.), która dotąd istnieje. *K. Wl. W.*

Wellona, małe miasteczko na prawym brzegu Niemna położone, pięć mil wyżej Jurborka. Za czasów pogańskich byłato mocna twierdza na górze wzniesiona, podzielona na dwa horodyszcza, szerokim przekopem. Tu wznosiła się sławna świątynia bogini Wellony (ob.). Krzyżacy w XIV wieku długo zdobyć jej nie mogli, aż w r. 1364 opanowawszy, spalili i zburzyli. Kiejstut gród ten odbudował i odnowił świątynie, którą następnie przerobiono na kościół chrześcijański. Witold z upodobaniem na zamku wellońskim przemieszkiwał. Ślad tej pogańskiej świątyni T. Narbutt wynalazł i opisał w *Dziejach starożytnej Litwy*. *K. Wl. W.*

Weltera gorycz, ciało oznaczone tem nazwiskiem ma jeszcze wiele innych, jak: *kwas pikrynowy*, *pikrowy*, od wyrazu greckiego *pikros* gorycz, *gorycz indygowa*, *kwas karboazotowy*, *kwas trójnitrofenylowy* i t. d. Pod względem składu chemicznego uważane być może za alkohol fenylowy, w którym w miejsce trzech równoważników wodoru w rodniku fenylu (ob. *Fenylowa gruppa*), przedstawia się związek NO_4; zatem zamiast $C_{12}\left.\begin{matrix}H_5\\H\end{matrix}\right\}O_2$ będzie $C_{12}H_2\left.\begin{matrix}(NO_4)_3\\H\end{matrix}\right\}O_2$. Ciało to natury kwasowej jest produktem działania kwasu azotnego (ob. *Azot*) na wiele ciał organicznych, jak salicyn, indygo, jedwab',

wiele żywic, i inne ciała. W stanie czystym kwas pikrynowy okazuje się w postaci jasno-żółtych, smaku gorzkiego blaszek, trudno rozpuszczalnych w wodzie zimnej, łatwiej we wrzącej, a łatwo w alkoholu i eterze. Roztwory te mają kolor żółty i lakmus czerwienią. Z zasadami kwas pikrynowy tworzy sole zabarwione czerwono lub żółto, powiększej części krystaliczne i za ogrzaniem a niekiedy za uderzeniem, wybuchające. Kwas pikrynowy farbuje materyje zwierzęce, jak wełnę i jedwab', na żółto, i dlatego używa się w farbierstwie. Włókna pochodzenia roślinnego nie zawierające azotu, nie barwią się od jego działania i to jest jednym ze środków używanych do odróżnienia tych włókien. Do użytku fabrycznego wyrabia się obecnie kwas pikrynowy działaniem kwasu azotnego na olejek ze smoły węgli kamiennych, ulatujący w parę między 160^0 i 190^{0}C. Kwas ten stanowi ciało mocno trujące, które używane było jako środek lekarski przeciwko febrze, a niekiedy także w miejsce chmielu dla nadania piwu smaku gorzkiego, co przepisami policyi lekarskiej surowo wzbronionem zostało. *T. C.*

Weltman (Alexander), współczesny powieściopisarz rossyjski, urodził się w r. 1800 w Petersburgu; nauki pobierał na pensyi uniwersyteckiej w Moskwie; od r. 1816 służył wojskowo aż do ukończenia wojny tureckiej w roku 1829. W r. 1852 mianowany dyrektorem zbrojowni rządowej w Moskwie. Z powieści Weltmana znakomitsze: *Muromskie lasy* (wierszem); *Wędrowiec* (wierszem i prozą), 5 tomów. *Kościej nieśmiertelny* 3 t.; *Świątosławiez*, 2 t.; *Lunatyk*, 2 t.; *Serce i dumka*, 4 t. Z podań serbskich: *Trojan* i *Angielica* (wierszem), z czeskich: *Zlatoj i Biella* (wierszem) i wiele innych. Napisał nadto kilka sztuk dramatycznych, np.: *Ratybór Cholmski*, w 4-ch aktach. Z prac historycznych: *Starożytności kremlinu moskiewskiego; Opis zbrojowni w Moskie.* Z przekładów: *Słowo o pułku Igora* (wierszem miarowym, 1833). Z prac krytycznych i zbiorowych: *Zarysy literatury rossyjskiej; Teka Łomonosowa; Czytanie dla młodzieży; Obrazy świata; Noworocznik z rycinami.*

Wełdzirz wieś w Galicyi, obwodzie Stryjskim, 2 mile od miasteczka Doliny odległa, z zakładem fabrycznym w Maksymówce, gdzie znakomita huta żelazna, giserni i warsztaty maszyn w pięknych do tego wzniesionych zabudowaniach się znajdują. O pół mili drogi leży osada Zakla, w której założono okazałą walcownię blachy.

Wełna, chociaż włosy kędzierzawe, kłaczkowato pozbierane, u wielu zwierząt ssących nazywają wełną, przecież pod tym wyrazem rozumie się głównie wełna owiec. Okrycie całe wełniane owcy, przez strzyżę od zwierzęcia oddzielone, nazywa się runem. Runo okrywa większą część ciała, jednakże znajdują się na niem pewne miejsca, na których nie ma wełny, lecz które porosłe są prawdziwemi włosami, prostemi, krótkiemi, połyskującemi, i te w czasie strzyży nie zdejmują się. Włosy takie przedewszystkiem znajdujemy na przodzie głowy i dolnych częściach nóg. W runie także często się napotykają pojedyncze włosy proste, krótkie i połyskujące, które łatwo z niego wypadają. Własności wełny, ze względu na pojedyncze włosy, zależą: a) od średnicy czyli grubości włosów; b) od ich jednostajności, która na tem polega, aby każdy włos wełny w całej swojej długości miał średnicę czyli grubość jednakową, a tem samem w końcu górnym nie był widocznie grubszy jak w dolnym; c) od giętkości, to jest od własności, mocą której włosy wełny mogą przyjmować po zagięciu położenia we wszystkich kierunkach; d) od ciągłości, na mocy której włos po wyprostowaniu może być jeszcze przez ciągnienie o pewną ilość przedłużony bez przerwania; e) od mocy, skutkiem

której włosy przy naciąganiu nie przerywają się; f) od formy kręcenia się włosów; najpożądańszem jest, kiedy włosy w skręceniach przedstawiają łuki małe; g) od wysokości i długości. Wełna przeznaczona na wyrob sukien cienkich, powinna się składać z włosów niedługich, któreby, po wyprostowaniu, nie miały więcej nad cali 4. Przy tem wielkiej jest wagi wysokość, t. j. stosunek długości włosa przed wyprostowaniem do długości po wykonaniu tej czynności. Stosunek ten zależy od postaci łuków. Najlepszy stosunek wysokości do długości jest: 1 : $1^1/_2$—$1^3/_4$. Własności dobrej wełny w kłaczkach są: a) jednorodność, kiedy wszystkie włosy przedstawiają zupełnie jednakowe własności; b) zwartość; c) delikatność; d) sprężystość. Pożądane własności runa są: a) wyrównanie; b) gęstość, zależąca na ilości włosów porastających oznaczone miejsce; c) obfitość wełny. Złe przymioty wełny są: suchość, kruchość, dwoistość, kolor żółty. Pod względem technicznym odróżniają wełnę na zdatną do czesania i gremplowania. Pierwsza jest dłuższa, rzadko mocno kędzierzawa, lecz zwykle przedstawia tylko falistości; taką wełnę przed przędzeniem czeszą grzebieniami żelaznemi, aby ją lepiej wyrównać, odjąć zdolność zbijania się, tudzież oddzielić włosy dłuższe od krótszych, pomiędzy tamtemi znajdować się mogących. Takiej wełny używają na wyrób tkanin wełnianych, tak zwanych czesanych, jak: merynosy, kamloty, szale, pończochy i t. d. Wełna gremplowana jest krótsza, więcej kędzierzawa i zwarta i przed przędzeniem poddają ją gremplowaniu na zimno; używają jej na wyrób tkanin folowanych, jak sukno, korty, sukienka damskie, kazimirki i t. d. Każda wełna, której włosy mają pewną długość, może być czesaną, chociaż z natury swojej właściwszą jest do gremplowania, i przez czesanie pozbawiona własności zbijania się; lecz to żadnej nie zapewnia korzyści, gdyż w takim razie wiele włosów przerywa się, a tem samem bezużytecznie odchodzi. Wyraźnie długa, gładka wełna czesana, nie przydatną jest do gremplowania; trafiają się jednak gatunki wełny, które zarówno korzystnie mogą być czesane jak i gremplowane. Wełna do czesania przeznaczona może mieć długość jak największą, a nawet przy innych własnościach tem jest lepsza im włosy jej są dłuższe; przeciwnie, aby wełna była przydatną do gremplowania, powinna mieć długość po wyprostowaniu włosów, nie przechodzącą 4 cali, w stanie zaś niewyprostowanym $2^1/_2$ cala. Cienkość jest najważniejszym przymiotem wełny, na który zwraca się uwagę przy jej przerabianiu, bądź to drogą czesania lub gremplowania i z tej to przyczyny, przy innych własnościach jednakowych, wełna najcieńsza bywa najdrożej płacona. Zresztą w wełnie napotykamy największą rozmaitość; gdyż nietylko całe trzody owiec różnią się pomiędzy sobą cienkością wełny, lecz w jednej i tej samej trzodzie rzadko się zdarza, aby wszystkie owce pod względem przymiotów wełny nie różniły się pomiędzy sobą, a nawet wełna z różnych miejsc jednego zwierzęcia zwykle różny stopień cienkości i dobroci przedstawia. Usiłowania więc utrzymujących owce ku temu powinny być skierowane, ażeby zboczenia w przymiotach wełny na jednem i tem samem zwierzęciu nie występowały przypadkowe, lecz ażeby wełnę i na mniej szlachetnych częściach zwierzęcia, uczynić jak najmniej różniącą się od pochodzącej z części szlachetnych. Sztuka wiele już w tym względzie dokonała. Zwierzę, na którego całem ciele porasta wełna delikatna, prawie jednakowa i bez wad innych, nazywa się wyrównanem; pod wyrażeniem zaś trzoda wyrównana, rozumie się taka trzoda, której pojedyncze zwierzęta pod względem wełny, która może być gruba lub cienka, są bardzo do siebie podobne. Z przyczyny różnic widocznych napotykanych w weł-

nie, konieczną jest rzeczą przed użyciem jej do przerabiania, dokonać rozgatunkowania czyli sortowania, t. j. pozbierania z sobą wełny równych przymiotów, gdyż z wełny różnej nie można otrzymać dobrego wyrobu. Sortowanie dokonywa się bardzo rozmaitemi sposobami. Wełna w przemyśle rozmaicie bywa nazywana; wełna garbarska jest ta, którą w białoskórnictwie i fabrykach safijanu zdejmują za pomocą wapna; wełna rzeźnicka, którą otrzymują ze zwierząt zabitych przez rzezników; wełna zdechlacza, którą otrzymują ze zwierząt zdechłych; dwa ostatnie gatunki wełny są najpośledniejsze. Najlepszą i zwykle na wyroby używaną, jest wełna strzyżowa, w której odróżniają jednostrzyżną (najczęściej) i dwustrzyżną. Pierwsza pochodzi z owiec, które raz tylko do roku bywają strzyżone, druga zaś z owiec, dwa razy do roku strzyży poddawanych. W czasach dawniejszych, nim Niemcy i inne kraje Europy, zaczęły cienką wełnę produkować, Hiszpanija sama prawie wyłącznie, dostarczała fabrykom francuzkim, angielskim, holenderskim, wełny, której odróżniano cztery gatunki: resina, prima, secunda i tercera. Z gatunków wełny hiszpańskiej najcieńszych, które jednak w czasach ostatnich spadły w wartości, najsłynniejsze wełny są z Leonu, Segowii, Sorias, Avilas i Burgales. Wełna portugalska równie jest dobra, chociaż nie tak cienka jak hiszpańska. Najlepsze gatunki są: Badajoz, Campo-Mayor, Elvas, Olivenca i Estremoz. Wyborną jest także wełna angielska, zwłaszcza pochodząca z środkowych prowincyj królestwa, chociaż w Anglii w hodowli owiec zakładają sobie produkcyję jak największej ilości mięsa, a mniej się troszczą o wełnę. Trzody owiec dających najlepszą wełnę we Francyi, znajdują się w Berri, Vatan, Narbonnie i Russilijonie. Z włoskich gatunków wełny najwięcej są poszukiwane z Apulii i Bazylikaty, tudzież z Państwa Kościelnego. Danija w różnych miejscowościach produkuje bardzo dobrą wełnę; odznaczają się pod tym względem Zelandyja i Jutlandyja. Z krajów niemieckich najlepszej wełny dostarczają: Saxonija, Szląsk, Brandenburgija, Austryja, Meklemburgskie i Wirtembergskie. Handlarze wełną niemieccy, a przedewszystkiem sascy, z każdym rokiem stają się coraz bardziej wyszukanymi w odróżnianiu gatunków wełny i z tego powodu tworzą obecnie daleko więcej klas wełny jak dawniej; zwykle odróżniają wełnę na: superelekta, elekta, prima, secunda, tertia, quarta, quinta. Kraj nasz produkuje także znaczną ilość wełny, która wystarcza nietylko na zaspokojenie potrzeb fabryk miejscowych, lecz wywożoną bywa do rozmaitych krajów niemieckich. Po za obrębem Europy pod względem produkcyi wełny zasługują na uwagę niektóre części Ameryki, a przedewszystkiem Australija. Anglija jest środkowym punktem handlu wełną; co zajdzie na targu wełnianym angielskim, to wszystko oddziaływa na targi najodleglejszych krajów Europy, a nawet innych części ziemi. Z przyczyny nadzwyczaj rozwiniętego przemysłu wełnianego w Anglii i z przyczyny już poprzednio przytoczonej, że gospodarze angielscy w hodowli owiec zakładają osiągnąć jak największą ilość mięsa, mniej troszcząc się o wełnę, Wielka Brytanija potrzebuje dla fabryk swoich ogromnej ilości wełny zagranicznej i otrzymuje takową ze wszystkich części świata. Ponieważ produkcyję wełny krajowej w Anglii rocznie przyjąć można na 820 tysięcy centnarów i prawie tyleż przywozi się z zagranicy (w r. 1852 wprowadzono 849,500 centnarów), wywóz zaś surowego materyjału nie przenosi 200 tysięcy centnarów, przeto około 1,450,000 centnarów wełny, zostaje rocznie przerobionej na fabrykach angielskich. Prawie połowa wprowadzanej do Anglii wełny, przypada na Australiję, siódma część na Niemcy, reszta zaś na Indyje wschodnie, Afrykę

południowa, Hiszpaniję, Rossyję, Peru, Chili, rzeczpospolitę Argentyńską i t. d. Ilość produkowanej wełny we Francyi jest prawie taż sama co w Anglii, sprowadzają zaś do tego kraju około 230 tysięcy centnarów rocznie. Prusy produkują 380 tysięcy centnarów. Do dawnego związku celnego niemieckiego, którego produkcyję obliczają 550 tysięcy centnarów, wprowadzono w 1853 r. 223,941 centnarów, wywieziono zaś tylko 45,943 centnarów. Monarchija austryjacka produkuje 840 tysięcy cent. wełny i tej ilości prawie połowę dostarczają Węgry: wywóz dochodzi 170 tysięcy cent. W królestwie Polskiem produkcyję wełny merynosów podają na 39,300, poprawnych 78,725, a pospolitych 76,425 pudów, której wartość obliczają na 8,110,000 rs.: z tego, w r. 1864 wywieziono do Prus i Austryi za 3,414,000 rs. (ob. *Statystyka*, t. 24, str. 80). W cesarstwie Rossyjskiem liczba hodowanych owiec, wynosi około 60 milij. sztuk, z tych $1/_4$ poprawnych, przypuszczając roczną produkcyję wełny z owcy 2 funty, ilość wełny produkowanej w Rossyi, wyniesie 3 milijjony pudów. Celem wsparcia handlu wełnianego ustanowiono w wielu miastach Europy jarmarki na wełnę; pierwszy wielki jarmark tego rodzaju odbył się we Wrocławiu, obecnie odbywają się one w wielu miejscach, jak w Berlinie, Szczecinie, Poznaniu, Magdeburgu, Dreznie, Lipsku, Norymberdze, Wejmarze, Gota, Göppingen, Sztutgarcie i t. d. Wyobrażenie o znaczeniu i wpływie na handel takich jarmarków powziąć można z ilości wełny na nie dostarczanej, tak np. do Wrocławia przywożą corocznie wełny 50 do 60 tysięcy centnarów, do Berlina 40,000, Szczecina 18,000, Poznania 14,000 centnarów. Jarmarki podobne corocznie odbywają się także w Warszawie w połowie Czerwca, na nie dostarczają wełny około 31,000 pudów, a pomiędzy kupującymi, oprócz krajowych nabywców, zwykle znajduje się wielu zagranicznych kupców i fabrykantów. Wełniane rękodzielnictwo w najobszerniejszem znaczeniu wyrazu obejmuje przerabianie wełny na przędzę i tkaniny. Podobnie jak wełna, dzieli się na dwa główne rodzaje, wełnę gręplowaną i czesaną, tak też i rękodzielnictwo wełniane rozpada się na dwie wielkie gałęzie, z których jedna ma za przedmiot przerabianie wełny gręplowanej, druga zaś zajmuje się wyrobem tkanin z wełny czesanej. Za przedstawiciela wyrobów z wełny gręplowanej może służyć sukno; gdyż przy fabrykacyi uciekają się do wszystkich środków i sposobów jakich przy różnych wyrobach z wełny gremplowanej używać potrzeba, z których nie wszystkie w pojedyńczych przypadkach znajdują zastosowanie. Rękodzielnictwo wełny czesanej przerabia wełnę długą, najczęściej grubszą i małą kręconą i dostarcza z niej przędzy gładkiej, a z tej tkanin, które folowaniu wcale się nie poddają i z tego powodu nie przedstawiają na powierzchni swojej rodzaju pilśniowej powłoki, a przeciwnie nici na nich są równie widoczne, jak na wyrobach lnianych lub bawełnianych. Wełna czesana, po uwolnieniu jej od potu przez mycie, zatłuszcza lub nie zatłuszcza się, następnie czeszą ją grzebieniami ręcznemi lub maszynowemi, a potem na kołowrotkach lub przędzalniach mechanicznych przędą stosownie. Przędzę następnie tkają na warsztatach, które w zastosowaniu do rozmaitych wyrobów nie przedstawiają znacznych między sobą różnic. Niektóre tkaniny z wełny jagnięcej są gotowe zaraz po zdjęciu z warsztatu tkackiego i wymagają tylko złożenia i ściśnienia; inne wymagają wykończenia czyli appretury, która stosownie do okoliczności polega na odcięciu pojedyńczych włosów sterczących na powierzchni tkaniny, wypłukaniu, postrzyganiu na postrzygalnej machinie, nadaniu tęgości za pomocą kleju rozpuszczonego w wodzie, maglowaniu, gładzeniu albo nadaniu połysku

i ściskaniu na gorąco. Najużywańsze wyroby z wełny czesanej (niektóre z nich bywają wyrabiane z nici wełnianych i bawełnianych) są, a mianowicie gładkie: kamlot, orlean, krepa, muślin wełniany; mające powierzchnię nierówną: merynosy, tybet; wzorzyste: adamaszek i rozmaite tkaniny używane na okrycia, suknie i t. p.; naśladujące axamit: plusz wełniany, do którego należy tak zwany axamit utrechtski. Jako szczególne rodzaje wyrobów wełnianych wymienimy: szale i dywany czyli kobierce, z których pierwsze wyrabiają się wyłącznie, drugie zaś w części tylko z przędzy wełnianej. Znaczna część przędzy, otrzymywanej z wełny czesanej, obraca się na wyroby pończoszniczе. Fabrykacyja wyrobów z wełny czesanej kwitnie szczególniej w Anglii, Francyi i Niemczech. Anglija odznacza się przerabianiem wełny długiej, mocnej, połyskującej lecz grubszej, której ona tak wiele produkuje; głównem siedliskiem przędzalni i maszyn tkackich dla wełny czesanej jest hrabstwo Yorkskie, a szczególniej miasto Bradford i Halifax, które w roku 1850 posiadały razem 258 fabryk tego rodzaju, z siłą 7,000 koni w machinach parowych i kołach wodnych, robotników zaś zajmowały one około 55,000. Francyja i Niemcy a także Czechy przerabiają wełnę merynosów cieńszą i krótszą, z której przędza przydatną jest na szale, muśliny wełniane i t. p.

Wełna, rzeka w w. ks. Poznańskiem, bierze początek w jeziorze Wierzbiczany pow. Gnieźnieńskim. Wypłynąwszy z niego przechodzi w kierunku północnym przez jezioro Wełniańskie, przed którem przyjmuje strumień bezimienny pod karczmą Brody; przechodzi dalej przez jezioro Zioło, Rogowo, Tonowo i tu zwraca bieg swój ku zachodowi, oblewa miasto Żerniki w pow. Wągrowieckim, wieś Wełna, miasta Janowiec, Mieścisko, Wągrowiec; przechodzi przez jezioro Łęgowo, oblewa miasto Rogoźno w pow. Obornickim, przy którem przyjmuje rzeczkę *Wełniankę* czyli *Wełnę małą*, dalej zwróciwszy się ku zachodo-południowi oblewa trzecią wieś Wełna zwaną, a przebiegłszy las Wełniański, pod Obornikami wpada do Warty. W ogóle przyjmuje rzeczkę jednę i strumieni dwa. Długość jej biegu wynosi mil 11.

Wełna leśna. Pod tem nazwiskiem (*Waldwolle*) znany jest produkt włóknisty wyrabiany ze świeżych, zupełnie wyrosłych igieł sosnowych, przez poddanie ich z wodą pewnemu rodzajowi fermentacyi, następnie zaś przez szereg mechanicznych operacyj, uwolnienie od zewnętrznej kruchej tkanki komórkowatej. Używa się do rozmaitych wyściełek, materaców i t. p.

Wełnianka rzeczka, (ob.) *Wełna.*

Wełnianka, rzeczułka w królestwie Polskiem poczyna się z błot pod wsią Siedliszczami i wpada do Bugu pod miastem Dubienką z lewej strony.

Wełnianka (*Eriodes* Geoff.). Rodzaj małp amerykańskich chwytnoogonowych, obejmujący trzy gatunki brazylijskie. *Wł. T.*

Wełnianka (*Eriophorum* Lin.), jestto nazwa pewnych traw sitowatych, tem się odznaczających, że kiedy okwitną, co zazwyczaj już w połowie wiosny następuje, tworzą na wierzchołku swego źdźbła kępkę lub kosmyk wełny białej, miękkiej i delikatnej w dotknięciu. Wełny tej można użyć na watę do wyściełania zamiast pierza, lub na knoty do lamp, lecz do przędzenia jest nie zdatną, bo jest kruchą i nie trwałą, a farbować tylko z trudnością się daje. Sama zaś roślina jako rosnąca zawsze po miejscach bagnistych, torfiastych, daje paszę nic nie wartą, owszem wskazuje złą paszę, bo jest kwaśną, jak zazwyczaj wszystkie trawy na mokrzadłach lub torfach rosnące. Nadto wełnianka jest nawet szkodliwą dla bydła, właśnie dla owej wełny, która się sku-

pia w żołądku bydlęcym w kłęby trudno strawne lub raczej nie mogące być strawionemi. Wełnianek we florze polskiej jest pięć gatunków, a z tych *Eriophorum latifolium* Hoppe, *Eriophorum angustifolium* Roth i *Eriophorum vaginatum* Lin. są najpospolitsze. Nie są to brzydkie roślinki, zwłaszcza po okwitnieniu, kiedy się już z nich zwieszać poczyna owa srebrzysto-biała wełna, a gdzie na łące się trafią, tam musi być bardzo mokro; nadto *Eriophorum vaginatum*, może posłużyć za wskazówkę (gdzie rośnie) prawdziwego torfowiska. Wełnianki należą do roślin ciborowatych (*Cyperaceae*), oddziału sitowiowych (*Scirpeae*), u Linneusza zaś zaliczają się do gromady 3-pręcikowej, rzędu 1-słupkowego. *F. Be..*

Wełnomierz albo *Eryjometr*, tak się nazywa narzędzie służące do mierzenia cienkości, to jest średnicy wełny. Od czasu jak wełnę więcej naukowo traktować poczęto, wynaleziono mnóstwo narzędzi tego rodzaju, lecz z nich trzy tylko zjednały sobie uznanie. Jedno z nich wynalezione zostało przez słynnego mechanika angielskiego Dolond'a i w niem średnica wełny wymierza się pod szkłem powiększającem zapomocą mikrometru. Drugi wynaleziony został przez handlarza wełną Köhler'a i mechanika Hoffmann'a w Lipsku i znany jest pod nazwą *wełnomierza Köhlera.* Na nim wymierza się grubość **100** włosów wełny ściśniętych. Trzeci nakoniec podany został przez zegarmistrza Grawert'a. Wszystkie wełnomierze zresztą są narzędziami niedokładnemi, użycie ich jest bardzo ograniczone i posłużyć mogą jedynie do sprawdzania wypadków od oka otrzymanych.

Wemo, powiat gub. Abo-Bierneborgskiej, leży w zachodniej części tejże, przytykającej do zatoki Botnickiej, z miastem Nystad. Zajmuje powierzchni **24** przeszło mil kwadratowych; z tych ziemi uprawnej **4,942**, łąk **19 198** i lasów **90,742** dziesięcin. Miejscowość górzysta. Przez powiat idzie wielka droga z Abo do Bierneborga. Z jezior znaczniejsze Ota-jarwi (na milę przeszło szerokie; długości ma $^3/_7$ mili, głębokości **24** stopy), Walko-jarwi, Walkiameri i Achmaswesi. W pobliżu wsi Salmis, o $^2/_7$ przeszło mili od Nystada znajdują się żelazne wody mineralne. Liczba mieszkańców wynosi **21,000**, przeszło głów płci obojga. *J. Sa..*

Wenanty (święty), piętnastoletni młodzieniec, w Kamerynie, za Decyjusza cesarza i Antyjocha rządcy, pospołu z dziesięcią innych na śmierć skazany za wiarę chrześcijańską, pod mieczem katowskim zasłużył na koronę męczeńską. Kościół obchodzi pamiątkę św. Wenantego d. 18 Maja.

Wenaty (Pater Venantius). Wolski Mikołaj marszałek wielki koronny, za Zygmunta III, fundował pod Krakowem kościół z klasztorem ks. kamedułów. Zdobiące tę świątynię malowidła, jako i obrazy ołtarzowe, a nadto wizerunek samego założyciela, mają być pędzla księdza Wenatego, który i w Rytwianach kościół oo. kamedułów malowidłami przyozdobił, wezwanym będąc przez Jana Tenczyńskiego wojewodę krakowskiego. (Ob. *Słownik malarzów polskich* E. Rastawieckiego). *K. Wł. W.*

Wenda, ob. *Wenden.*

Wendelin (święty), książę, Szkot rodem, odbył pielgrzymkę do Trewiru i osiadł w pobliskim lesie aby prowadzić żywot pustelniczy. Zganiony w tem postanowieniu przez szlachcica krajowego, przyjął u niego służbę pastucha. Później przywdział habit benedyktynów w Tholey i umarł przełożonym tego opactwa. Śmierć jego przypaść miała podług jednych r. **617**, a podług innych r. **1015**. Kościół obchodzi jego pamiątkę dnia **22** Października. Miasto Saint-Wendel winno swój początek sławie grobu św. Wendelina. Stramberg napisał żywot świętego, obfity w cuda które stały się popularnemi

w prowincyjach nad-Reńskich. Św. Wendelin był zawsze w Niemczech szczególnym patronem rolników i pasterzy.

Wenden (u starych autorów niemieckich *Wende*, u polskich niekiedy *Wenda*, u Lotyszów *Kieś*, po estońsku *Wenno-lin*), miasto w Inflantach odległe o 13 blisko mil na północo-wschód od miasta guber. Rygi, o $^3/_7$ przeszło mili od lewego brzegu rzeki *Aa*, niegdyś rezydencyja mistrzów Rycerzy Mieczowych, następnie stolica województwa i starostwa wendeńskiego, dziś powiatowe gubernii Inflanckiej czyli Liflandzkiej. Czas jego założenia nie wiadomy; Hylzen powiada, że w liczbie miast i zamków, które pierwszy mistrz mieczowców. Winno do Rhorbach, około r. 1210 wystawił lub do lepszego przywiódł stanu, był też Wenden, w którym Winno stołeczną sobie obrał rezydencyję. Następcy jego przemieszkiwali tutaj aż do pierwszego wcielenia Inflant do Polski w r. 1561. Po tem wcieleniu, na mocy przywileju Zygmunta Augusta z d. 26 Grudnia r. 1566, Inflanty podzielono na cztery powiaty, z których stolicą jednego i rezydencyją kasztelana z miejscowej szlachty został Wenden. Wkrótce jednak wichrzenia Magnusa księcia holsztyńskiego, który wśród przymileń to Zygmuntowi Augustowi, to Iwanowi Groźnemu, na króla się Inflant kierował, zniweczyły powoli ten nowy stan rzeczy. Wenden wśród tych zamieszek długo jeszcze zostawał w rękach polskich; lecz nakoniec w r. 1577 mieszczanie sprzysiągłszy się z sobą, nagle uderzyli na szczupły garnizon polski i do ustąpienia z fortecy przymusili, a sami poddali się Magnusowi, który rezydencyję swoję w tem mieście założył. Wnet po jego usadowieniu się w Wendenie, Iwan Groźny z wojskiem stanął pod miastem i zażądał, aby książę natychmiast przed nim się stawił. Magnus po pewnem wahaniu się wyszedł za miasto; pochwycono go w drodze i naciśnięto, by przedewszystkiem kazał otworzyć bramy, co też musiał uczynić, wydając miasto na rabunek; następnie stawiony przed carem, zelżony i odprowadzony został jako jeniec do Dorpatu. Tak się zaćmił króciuchny blask rezydencyi książęcej w Wendenie. Miasto w rychle zdobyte zostało na Rossyjanach przez Mikołaja Radziwiłła i Aleksandra Chodkiewicza, a zaraz potem w roku 1582 z całemi Inflantami na mocy traktatu z carem, przyznano je za należące do Polski. Konstytucyją z tegoż roku, król Stefan podzielił Inflanty na trzy prezydyja, które od r. 1598 przezwano województwami; jednego z nich stolicą zostało miasto Wenden. Jednocześnie też założono tu katolickie biskupstwo i pierwszym biskupem uczyniono Jana Andrzeja Patrycego Krakowianina, który zamek tutejszy wspaniale był odbudował (ob. *Biskupstwo wendeńskie*). Jan Zamojski hetm. w. kor. wziął na siebie jus patronatus jednej dziekanii i kanonii wendeńskiej, które funduszami opatrzył. W r. 1600, podczas wojny z Karolem Sudermańskim, Wenden dostał się był w ręce Szwedów, ale w roku następnym hetman Krzysztof Mikołaj Radziwiłł, po dwudniowem oblężeniu zmusił załogę szwedzką do poddania się i miasto odzyskał. W powtórnej wojnie szwedzkiej za Karola Gustawa, Szwedzi zdobyli miasto w r. 1660, a traktat oliwski, przyznając im posiadanie większej części Inflant, objął tem postanowieniem i Wenden. Nakoniec miasto wzięte na Szwedach przez Rossyję w r. 1709, przyznano jej z całemi Inflantami szwedzkiemi traktatem r. 1721. Ces. Elżbieta darowała je w r. 1741 kanclerzowi Bestużewowi-Riumin. W r. 1783 Wenden został miastem powiatowem gubernii Liflandzkiej. Szczupła mieścina, zamieszkana przez ludność przeważnie protestancką, niczem dziś nie przypomina, że grała kiedyś ważną rolę w historyi; liczy obecnie 17 ulic, 117 domów (44 murow.), 12 sklepów, 18 składów,

kościół luterański i cerkiew grecko-rossyjską. Kościół w pięknym stylu gotyckim zbudowany w r. 1284, mieści grób mistrza Waltera von Plettenberga, zmarłego w r. 1535. W mieście znajduje się 10 szkół, szpital i 2 domy przytułku. Liczba mieszkańców wynosi 2,048 głów płci obojga. Wpływ roczny do kassy miejskiej 5,900 rsr. Ziemi do miasta należącej 1,775 dziesięcin. Fabryka tytoniu produkuje rocznie za 8,300 rsr. Handel mało rozwinięty; obroty tego nie przenoszą 36,000 rsr. Jarmarków 4, na które przywożą rocznie towarów za 10,000, sprzedają za 5,000 rsr. *W. K.*

Wendeński powiat, leży w południowej części gubernii inflanckiej, ma powierzchni 103 przeszło mil kw. Należy do najwznioślejszych w całej gubernii; większą część tegoż zajmuje płasko-wzgórze Aa między rzekami Aa i Ewstem, tu biorą początek rzeki *Aa*, *Tirze* i *Ogier*. Rzeka Ewst płynie w południowo-wschodniej części powiatu. Jezior około 350; z tych największe *Łubań*, na granicy z gub. Witebską; ma 2 mile długości i $1^1/_7$ mili szerokości. Błota zajmują około $^1/_{20}$ części powiatu. Grunt gliniasty zmieszany z piaskiem, pokryty cienką warstwą ziemi roślinnej. Lasy zajmują około 100,000 dziesięcin. Tu rosną głównie sosna i jodła, miejscami dąb zmięszany z innemi drzew gatunkami. Liczba mieszkańców wynosi, oprócz miasta, 115,860 głów płci obojga, wyznają religiję ewangelicką; do grecko-rossyjskiej należy 21,368 mieszkańców. Na milę kwadratową wraz z miastem przypada 1,035 głów. Powiat dzieli się na 16 kirchspielów. Rolnictwo stanowi główne mieszkańców zatrudnienie. Ziemia uprawna zajmuje około 57,000 dziesięcin. Sieją głównie żyto; potem idą jęczmień i owies; pszenicy mało; len uprawia się w znacznej ilości. Zboże po zaspokojeniu potrzeb miejscowych, idzie do gorzelni, tudzież na sprzedaż do Rygi. Łąk w powiecie 44,000, pastwisk 52,000 dziesięcin. Siana zbierają rocznie od 800—900,000 pudów. W r. 1860 było: koni 22,370, bydła rogatego 69,570, owiec pospolitych 26,300 cienkowełnistych 7,428, trzody chlewnej 24,970 sztuk. Z fabryk jedna tylko sukna, produkująca rocznie za 7,900 rsr., gorzelni 53. Przemysł mało rozwinięty. Handel podobnież małoznaczący. Jarmarków w powiecie 29, na które towarów przywożą za 26,000, sprzedają za 11,000 rsr. *J. Sa..*

Wendeńskie biskupstwo, ob. *Biskupstwo wendeńskie.*

Wendeńskie województwo stanowiło część Inflant, według urzędowego opisu zamkniętą najprzód rzekami Dźwiną i Gowiją (to jest Gojwą czyli Aa), dalej granicą wielkiego księztwa Moskiewskiego, od zamku Margenhausen (Marienhausen) ku Opoczce, a nakoniec obejmując w swym obrębie prócz powyższego zamku dwa inne Lucyn i Rzeżycę, które były wysunięte ku punktom pogranicznym od południa. Województwo to graniczyło na północ z województwami Parnawskiem i Derpckiem (Dorpackiem), na wschód z województwem Połockiem i wielkiem księztwem Moskiewskiem, na południe z województwem Trockiem i Wileńskiem, na zachód z Kurlandyją (Semigaliją) i przytykało do morza Baltyckiego. Ustanowione zostało konstytucyją sejmową za Stefana Batorego w r. 1582, wespół z województwem Parnawskiem i Derpckiem, po odzyskaniu Inflant od Moskwy. W senacie polskim zasiadało trzech przedstawicieli województwa Wendeńskiego: wojewoda, który w prawach porównany był wyżej wspomnioną konstytucyją z wojewodami pruskimi, a zajmował krzesło po derpckim, dalej biskup i kasztelan. Gdy w r. 1660 mocą traktatu oliwskiego, większa część Inflant dostała się Szwedom, część południowo-zachodnia województwa Wendeńskiego z Rze-

życą, Lucynem i Dynaburgiem, utrzymała się przy Polsce i utworzyła województwo Inflanckie, mające być w swej nazwie niby wyobrazicielem trzech odpadłych województw inflanckich. Ztąd też, zwłaszcza że i miasto Wenden, stołeczne województwa zostało stracone, senatorowie wendeńscy, nie wyjmując biskupa, odtąd nazywać się poczęli inflanckimi. *W. K.*

Wendowie. Starożytna ludność słowiańska, zamieszkała w północno-wschodnich Niemczech, panowała niegdyś po obu brzegach rzeki Elby czyli Łaby od Wisły do Wezery, na południe do gór Kruszcowych i Olbrzymich, na północ do mórz Niemieckiego i Baltyckiego. Imię Wendów pochodzi, bezwątpienia, od Winidów, ogólnego miana którem starożytni Grecy i Rzymianie oznaczali narody słowiańskiego pochodzenia. Niemcy zachowali je dotąd w swoim języku i odnoszą głównie do Słowian, którzy z powodu bezpośredniego sąsiedztwa z nimi, nie mogli pomimo całego oporu obronić od nich swojej niepodległości. Pomimo rozproszenia w krajach niemieckich, zachowali oni dotąd ślady słowiańskiej jedności w obyczajach, w odcieniach narzeczy i fizyjognomii i z tego powodu słusznie uważani być mogą za jedno z osobnych pokoleń wielkiego słowiańskiego plemienia. U Niemców, równie jak u starożytnych Greków i Rzymian, imię Wendów miało zawsze znaczenie geograficzne, zbiorowe. Król Alfred nazywał całe Baltyckie pomorze *Winedaland*. U Helmolda do Winulów albo *Winilhi* liczą się różne pokolenia z osobnemi nazwiskami. Między narodami Wendów szczególniej się odznaczali Obotryci, mieszkańcy dzisiejszego Meklemburga; Wilcy, Wilzi, zamieszkali na dzisiejszem Pomorzu, między Odrą a Wisłą; Ukrowie, Hawłowie i Retrzanie, czyli Słowianie brandenburgscy; Syrbowie albo Sorabowie, między Saalą a Elbą; nakoniec Łużyczanie, mieszkańcy górnej i dolnej Luzacyi czyli Łużyc. Te wszystkie narody należały do jednej etnograficznej gałęzi słowiańskiego plemienia i składały osobne znaczne pokolenie. Niemcy znaleźli w nich naród rolniczy i handlowy, mający wielkie miasta wtenczas, kiedy oni sami zaledwie mogli być uważani za osiadłych. Pod tym względem szczególniej celowali Wendowie nadbaltyccy: Obotryci, Wilcy i Rugijanie. Ich można uważać za głównych, jeżeli nie jedynych, przedstawców czystej mytologii słowiańskiej. Wendowie nosili znamiona cywilizacyi, bodaj najdawniejszej w Europie północnej. W czasach jeszcze przedchrześcijańskich, Wendowie posiadali podobno pismo runiczne: Edda wymienia *Venda-runir*, co uczony Suhm tłomaczy przez runy wendyjskie; pamiętniki retrzańskie pokryte napisami, które Arendt, Thunmann i inni czytali po słowiańsku. Z tego najdawniejszego, potężnego, cywilizowanego pokolenia Słowian istnieją dzisiaj zaledwie dojrzane szczątki, którym zagraża blizkość spółczesnego wytępienia. Pomiędzy Niemcami liczą do 200,000 mówiących po wendyjsku: z nich 150,000 należy do Prus, a 50,000 do królestwa Saskiego: czwarta część ogólnej liczby wyznaje wiarę katolicką, trzy czwarte zaś ewangelicką. W Lipsku przestano mówić po słowiańsku od r. 1327. Na Pomorzu ostatni który umiał mówić po słowiańsku, umarł r. 1404. W niektórych miejscach księztwa Luneburgskiego, przetrwały do ostatnich czasów szczątki Obotrytów, Polabów i Linonów. Słowiańskie zwyczaje, zabobony, nawet kostium narodowy, przebijają jeszcze z pod niemczyzny, zwłaszcza u kobiet. Nadto w nazwiskach familijnych dają się jeszcze słyszeć słowiańskie oddźwięki, mianowicie w kończących się na *itz* czyli *ic*, *tsch* to jest *cz*, *ow*, *zki*, jakie są pospolite w Prusiech, Saxonii, Brunświku. Historyję Wendów wydali: Gebhardi, *Geschichte aller wendisch-slawischen Staaten* (Halle, 1790, tomów 4); Käuf-

fer, *Abriss der Oberlaus-Geschichte* (Görlitz, 1803, tomów 3); Worbs, *Geschichte der Niderlausitz* (Züllich, 1824); Schellz, *Geschichte der Ober und Nider-Lausitz* (Halle, 1847); Bogusławski, *Rys dziejów serbo-łużyckich* (Petersburg, 1861). (Ob. *Łużyczanie* i *Syrbija*).

Wendt (Jerzy), po łacinie pisał się *Wendius*, uczony archeolog polski, był rektorem gimnazyjum toruńskiego od r. 1680—1730, w ciągu któregoto czasu wypracował mnóstwo uczonych rozpraw, tyczących się historyi lub starożytności polskich. Rozprawy te po większej części umieszczane były poprzednio w czasopiśmie tamże wychodzącem pod nazwą: *Meletemata Thorunensia*, a potem osobno w Toruniu i Królewcu przedrukowane. Rozpraw takich liczą przeszło trzydzieści, w 4-ce. Pomiędzy temi ważniejsze noszą tytuł np. *De Vendae antiquissimae Polon. Ducis Fato finali. De trium antiquissimorum ducum Poloniae Lechi I, Lesci II et Popieli II fatis finalibus. De Elisabethae Reginae Poloniae Schematae genealogico. De primis Polonorum nummis argenteis seu grossis Pragensibus* i t. d. *F. M. S.*

Wendyjski język. Według zachowanych podań i postrzeżeń nad teraźniejszymi Wendami, okazuje się, że ich język należy do północno-zachodniej gromady języków słowiańskich, którą Dobrowski nazywa właściwie „Słowiańską.” W rzeczy samej, ma ona najwięcej powinowactwa z językami północno-zachodniemi, jako to: czeskim, polskim i słowackim. Zresztą przesiąkła bardzo niemczyzną. Lingwiści rozróżniają w tym języku trzy główne narzecza: górno-łużyckie, dolno-łużyckie i polabskie albo linońskie. Granice otaczające narzecze górno-łużyckie, zaczynają się podług Szafarzyka, przy rzece Nisie, północno powyżej Mużakowa i idą na zachód pograniczem powiatów Mużakowskiego a Zarowskiego, potem pograniczem owego a Hrodeckiego, ku ściekowi Małej i Wielkiej Sprowy poniżej Szprecy; tu ztąd ciągną się południową stroną koło Zabrodu i Bluna ku Wielkiemu Parcowu; odtąd postępują pograniczem powiatów Wojereckiego i Kalawskiego, blizko ku Komorowu; ztąd obracają się ku południu za wsią Taczecą, obok Bokowa i Lipy za wsiami Krepiecą, Żurycą, Palowem, Zemicą i Trechowami; zkąd przechodzą ku wschodowi za wsiami Weleczinem, Korzymem, Kumlandem i Starym Lubijem, aż ku miastu Lubijowi. Ztąd biegną wprost ku północy około wsi Budy, Opola, Chomu, Hośnicy, Hamorszcia, Spalenego i Zahorga; ztąd przez Nisę za Wjesk i Kobelń, gdzie powyżej Mużakowa, tegoż punktu, od któregośmy wyszli, dosięgają. Oprócz tego mieszkają górno-łużyczanie w powiatach Budyszyńskim, Wojereckim i Mużakowskim, sąsiadując na północy od Mużakowa aż ku Komorowu z Dolno-Łużyczanami, zresztą zewsząd Niemcami otoczeni, jako też i wewnątrz tego określenia z nimi pomięszani. Z imion szczególnych znane są Holanów, *Holanjo*, mieszkańców w lasach wojereckich i mużakowskich i Polanów, *Polscy*, w równinach południowej od nich mieszkających. Grammatyki wendyjskiego języka, górno-łużyckiego narzecza, wydali: Seiler, *Kurzgefasste Grammatik der Sorben-Wendischen-Sprache nach der Budissin Dialekt* (Bud., 1830); Jordan, *Grammatik der wendisch-serbischen Sprache in der Oberlausitz*, podług systematu Dobrowskiego (Praga, 1841); Schmaler, *Kleine Grammatik der serbisch-wendischen Sprache in der Oberlausitz* (Bautzen, 1852 ; Fr. Schneider, *Grammatik der wendischen Sprache katholischen Dialects* (Budissin, 1853). Narzecze wendyjskiego języka Dolno-łużyckie zaczyna się na północy od osady Szenheha, idzie ku południo-zachodowi powyżej wsi Ochosa, Bielegór, Miszina i Kszadowa aż ku Babelicom; ztąd spuszcza się ku południowi za wsiami: Lubnio-

wem, Kawkoicą, Pszinią, Lazem, Raszinią, Wujeskskiem, Szedliszczem i Koszinią aż ku pograniczu obu narzeczy między Komorowem i Taczecą, zkąd zwraca się na wschód po wytkniętem już pograniczu obu narzeczy aż do stoku Wielkiej i Małej Sprewy; odtąd wznosi się ku północo-wschodowi pograniczem powiatu Grodeckiego i Mużakowskiego, ztąd ciągnie się ku północy rozmaitemi zakrętami za wsiami Sikiem, Rjaszczanami, Dubrawą, Wiwowem, Zakrowem, Radowicą, Janszoicą i Pustemi Drjewcami i dochodzi do punktu powyżej osady Szenheha, skądeśmy wyszli. Obwód ten narzecza dolno-łużyckiego składają części powiatów Chotjebuzskiego, Kalawskiego, Grodeckiego i Żorawskiego. Szczupłą grammatykę tego narzecza napisał Hauptmann 1761 r. Słownik wendyjskiego języka wydali: Bose, *Wendisch-deutsches Handwörterbuch nach der ober-lausitzischen Dialects* (Grimma, 1840); Zwahr. *Niderlausitz-wendisch-deutsches Handwörterbuch* (1846); Dr. Pful, *Serbski słownik* (Budyszyn, 1857). Pierwsze próby wprowadzenia języka wendyjskiego do ksiąg, sięgają tylko czasów reformacyi. W początkach XVI wieku przetłomaczono na ten język katechizm Lutra. Pierwsza wendyjska książka drukowana, znana dotąd, wyszła w dolno-łużyckiem narzeczu r. 1574, kiedy Albin Moller, pastor ewangelicki, wydał książkę obejmującą pieśni duchowne, modlitwy i katechizm. W górno-łużyckiem narzeczu pierwszą książkę Mały katechizm Lutra wydał roku 1597 Wiaczesław Worichius. Później r. 1610 Andrzej Tarak ułożył nowy katechizm pod nazwą *Enchiridion Vandalicum*. W połowie XVII wieku Michał Frenzel, właściwie Brancel (1628 — 1706 r.), predykant ewangelicki, wydał przekład Nowego Testamentu na język wendyjski. Syn jego Abraham Frenzel (1656—1744) przygotował tłomaczenie całego Pisma Świętego, którego używano przy wydaniu r. 1728 i 1742. Całą Biblię w języku wendyjskim wydrukował Andrzej Lubeński r. 1824; był pastorem budyszyńskim, urodzony 1790, umarł 1840 r. W najnowszych czasach najczynniejszym pracownikiem koło języka wendyjskiego okazał się Jan Ernest Smoler, po niemiecku *Schmaler*, autor grammatyki wendyjskiej, wydawca pieśni łużyckich i roczników słowiańskich po niemiecku. Urodził się r. 1817 i wyłącznie się poświęcił rozszerzaniu i podtrzymywaniu narodowości wendyjskiej (ob. *Syrbija*). Od r. 1851 został nauczycielem języka wendyjsko-syrbskiego, przy gimnazyjum budyszyńskiem.

Wenecki djabeł, ob. *Krwawy djabel*.

Wenecyi z, lub *Wenecki Mikołaj*, ob. *Krwawy djabel*.

Wenecyja (po włosku *Venezia*, po niemiecku *Venedig*, po francuzku *Venise*), niegdyś można rzeczpospolita, później aż do najnowszych czasów była miastem głównem królestwa weneckiego, należącego do monarchii austryjackiej. Na północno-zachodniem pobrzeżu zatoki Weneckiej przemieszkiwali w odległej starożytności Wenetowie (Veneti), lud prawdopodobnie illiryjskiego szczepu, od których kraj ten nazwany został Wenecyją. Miasto tego nazwiska nie istniało za czasów rzymskich; takowe bowiem później dopiero powstało. W r. 452 Hunnowie pod groźnym Attylą wtargnęli do Italii północnej, zburzyli Aquileję i spustoszyli całą krainę wenecką. W czasie tej klęski ludność uchodząca przed napaścią barbarzyńców, schroniła się na wysepki w lagunach morza Adryjatyckiego i założyła pierwsze podstawy późniejszej rzeczypospolitej weneckiej. Mała ta osada demokratyczna rządzona początkowo przez trybunów, wybrała w r. 697 na pierwszego swego księcia czyli dożę Paoluccia Anafesto, przyczem jednakże przeważał jeszcze żywioł demokratyczny. Ludność coraz liczniej gromadziła się na znaczniejszych wyspach,

jako to, Malamocco, Torrello, osobliwie zaś na Rialto (Rivus altus), dokąd w r. 809 siedlisko rządu zostało przeniesione. Na wyspie tej Rialto z czasem wzniosło się wielkie i ludne miasto, dzisiejsza Wenecyja, która przez korzystne i bezpieczne położenie, w środku między cesarstwem rzymskiem zachodniem i wschodniem, szybko wzrastając, zakwitła jako najpotężniejsza rzeczpospolita handlowa i zagarnęła panowanie na morzu Adryjatyckiem. W r. 997 miasta Dalmacyi oddały się w opiekę Wenecyi. Wojny krzyżowe wiele się przyczyniły do rozwoju potęgi miasta tego; Wenecyja stała się w owym czasie najbogatszym i najmożniejszym grodem Włoch północnych, do którego skarby całego niemal Wschodu wpływały. Pa zamordowaniu doży Vitale Michiel 1172 r., ustawa w ten sposób zmienioną została, iż ograniczono samodzielne rządy doży, a władza najwyższa powierzoną była licznemu zgromadzeniu szlachty (nobili). W roku 1178 dodano doży sześciu radzców (signorie); z tymi w XIII wieku zjednoczyła się rada czterdziestu. W tymże wieku rada wielka mianująca wszystkich urzędników, największą osiągnęła powagę. Doża Enrico Dandolo znacznie rozszerzył posiadłości rzeczypospolitej. Na czele flotty weneckiej zdobył wspólnie z Francuzami Konstantynopol r. 1202 i przyłączył do Wenecyi Kandyję, kilka wysp archipelagu i jońskich. Po przywróceniu cesarstwa byzantyńskiego r. 1261, droga handlowa wschodnio-indyjska, wiodąca przez Konstantynopol, przeniesioną została na Alexandryją; równocześnie Genueńczycy spowodowali ważny uszczerbek w stosunkach handlowych Wenecyi. W r. 1310 po ustanowieniu rady dziesięciu, rząd w Wenecyi przybrał charakter artystokratyczno-oligarchiczny. W skutku zmienionych stosunków ze Wschodem, rzeczpospolita wenecka pozyskawszy po 130-letniej walce przewagę nad rywalką swą Genuą w r. 1381, zwróciła zabiegi swe i zaborcze przedsięwzięcia na Włochy. Vicenza, Verona, Bassano, Feltre, Belluno, Padua, Friaul, Brescia, Bergamo, Cremona, wyspy Zante, Cefalonia i Korfu, zostały w XV wieku wcielone do posiadłości weneckich. Wreszcie wdowa po Jakóbie Lusignan, ostatnim królu Cypru, Katarzyna Cornaro, odstąpiła wyspę tę Wenecyi. W końcu XV stulecia, Wenecyja była państwem bogatem, możnem, poważanem; ludność jej co do wykształcenia, rozwoju sztuk pięknych i nauk, najwyżej stanęła w owym czasie między narodami świata. Również handel i przemysł były w nader kwitnącym stanie. Niespodziany zbieg okoliczności przerwał to pomyślne powodzenie i wstrzymał szybki wzrost rzeczypospolitej. Portugalczyk Vasco de Gama odkrył w r. 1498 drogę morską do Indyj wschodnich, a Wenecyja przez to straciła korzyści z handlu wschodnio-indyjskiego. Osmanie stawszy się władcami Konstantynopola, wydarli Wenecyjanom jedne po drugich posiadłości na archipelagu, w Morei, także Albaniją i Negreponte. Później w r. 1571 zabrali Cypr, a w r. 1669 po 24-letniej wojnie, Kandyję. Moreę wraz z Atenami ponownie przez Francesca Morosiniego r. 1687 zdobytą, Wenecyja już w r. 1718 na zawsze postradała. Od tego czasu rzeczpospolita wenecka nie brała udziału w ogólnych sprawach świata. Zachowując ścisłą neutralność, usiłowała utrzymać się w swych granicach na lądzie stałym, przez układy zaś z ludami barbaryjskiemi zapewniła bezpieczeństwo statkom swym na morzu Śródziemnem. Nakoniec r. 1797 Wenecyja padła ofiarą przemocy francuzkiej: Bonaparte wkroczył do Wenecyi, a Luigi Manin, ostatni doża, wraz z radą wielką zrzekł się władzy d. 12 Maja 1797 r., po 14-sto wiekowem istnieniu rzeczypospolitej. Przez pokój zawarty w Campo-Formio, część Wenecyi aż do rzeki Adygi (Etsch) z Dalmacyją oddaną zostala Austryi; drugą

część wcielono do rzeczypospolitej cisalpińskiej, późniejszego królestwa włoskiego, do którego w r. 1805 przyłączono także Wenecyję austryjacką i Dalmacyję. W r. 1815 na kongresie wiedeńskim, Wenecyja z prowincyjami do niej należącemi, zwrócona Austryi, tworzyła odtąd wraz z Lombardyją królestwo Lombardzko-weneckie aż do r. 1859, w którym Lombardyja wcielona została do nowo utworzonego królestwa włoskiego. Wśród tych częstych zmian rządu, miasto Wenecyja coraz więcej traciło na znaczeniu i ruchu handlowym i w miarę jak Tryjest się wznosił, upadła dawna władczyni morza Adryjatyckiego. Dopiero ustanowienie od r. 1830 wolnego portu w Wenecyi, w późniejszym czasie urządzenie drogi żelaznej do Medyjolanu, zaczęło miastu temu pomyślniejszą nadal rokować przyszłość. W r. 1848 Wenecyja bardzo czynny wzięła udział w powszechnych wówczas zaburzeniach politycznych. Dnia 22 Marca krwawe powstanie miało miejsce; lud zdobył arsenał, zamordował komendanta, a hrabia Zichy objąwszy zarząd gubernatora, zawarł ugodę z powstańcami, skutkiem której austryjackie władze wojskowe i cywilne w mieście zniesione zostały i wojska austryjackie ustąpiły. Dnia 23 Marca proklamowano rzeczpospolitę wenecką czyli San-Marco: u steru rządu stanęli Manin i Tommaseo. W Czerwcu tegoż roku zgromadzenie narodowe (assamblea) przez nowy rząd powołane, oświadczyło się za przyłączeniem do Sardynii; Manin i Tommaseo usunęli się, a Castelli objął naczelną władzę. Po kilkakrotnych szybkich zmianach rządu, Manin utrzymał się wreszcie w roku 1849 jako prezes ministerstwa odpowiedzialnego i energicznie kierował obroną miasta oblężonego przez wojska austryjackie. Po porażce Piemontczyków pod Nowarą, Haynau, generał austryjacki, nadaremnie wzywał miasto do poddania się; propozycyje ugody podane przez Radetzkiego w początku Maja tegoż roku, również nie zostały przyjęte, pomimo niedostatku i nader smutnego stanu rzeczy wewnątrz miasta. Wreszcie po kilku straszliwych bombardowaniach, gdy ludność przez głód, cholerę, bezrząd i zaburzenia pospólstwa niezmiernie ucierpiała, Manin rozpoczął układy, w następstwie których Wenecyja dnia 23 Sierpnia 1849 r. pod dość łagodnemi warunkami się poddała. Wenecyja straciła przywilej wolnego portu i dowództwo marynarki przeniesione zostało do Tryjestu. Prawo wolnego portu przywrócono Wenecyi już 1851 r., lecz stan oblężenia był dopiero r. 1854 zniesiony. Przy reorganizacyi gubernii czyli królestwa weneckiego (obejmującego 433,87 mil kwadr. przestrzeni i $2^1/_2$ milijona ludności), podział przed r. 1848 istniejący, tenże sam pozostał, ze zmianą tylko nazwiska delegacyj na prowincyje, których jest ośm, mianowicie: Wenecyja, Werona, Rovigo, Padua, Vicenza, Treviso, Belluno i Udine (Friaul). Porównaj Tentori, *Saggio sulla storia di Venezia* (12 tomów, Wenecyja, 1785—90); tenże, *Raccolta cronologica ragionata di documenti inediti, che formano la storia diplomatica della caduta, della republica di Venezia* (1799); Daru, *Histoire de la république de Venise* (7 tomów, Paryż, 1819—21). Tiepolo, *Discorsi sulla storia veneta del Sign. Daru* (3 tomy, Udine, 1828); Quadri, *Prospetto statistico delle provincie venete con atlante 82 tavole sinottiche* (3 tomy, Wenecyja, 1827); Cicogna, *Delle iscrizioni veneziane* (Wenecyja, 1833). Miasto Wenecyja, twierdza pierwszorzędna i port wolny, siedlisko władz cywilnych i wojskowych, patryjarchy katolickiego i arcybiskupa ormiańskiego, sądu apellacyjnego i t. d., jest jednem ze znakomitszych i najosobliwszych miast Europy. Leży na 70 wyspach w lagunach morza Adryjatyckiego, w odległości 5 mil włoskich od stałego lądu i zajmuje 8 mil włoskich obwodu. Z 370 mostów łą-

czących pojedyncze wyspy, najwspanialszy jest Ponte Rialto, wzniesiony rownie, jak most kolei żelaznej, nad Canal grande, największym z 149 kanałów, dzielącym miasto na dwie dość równe części. Gmachy miasta, między niemi wiele okazałych kościołów i pałaców w części zrujnowanych, są niemal wszystkie na palach zbudowane. Kanały zastępują miejsce głównych ulic; właściwe ulice są tylko dla pieszych przechodniów przystępne. Z placów publicznych odznacza się ś. Marka, sklepionemi otoczony gankami. Tu wznosi się kościół ś. Marka, w stylu byzantyńskim, mieszanym z romańskim zaczęty w X wieku, później kilkakrotnie zmieniany, wielkie bogactwa mieszczący, szczególnie pięknemi mozaikami ozdobiony. Według podania, ma tu spoczywać ciało ewangelisty Marka, sprowadzone z Alexandryi w Egipcie, za czasów doży Giustiniano. Przed kościołem ustawiona jest starożytna gruppa koni, pochodząca z Konstantynopola, a przez Napoleona I niegdyś do Paryża zabrana. W dawnym pałacu dożów, poważnym, wspaniałym, pięknej architektury gmachu, wzniesionym w połowie XIV wieku przez dożę Marino Falieri, mieściły się do r. 1866 władze austryjackie; wskazują tu jeszcze więzienie dla przestępców politycznych z czasów rzeczypospolitej, nazwane *piombi* (dachy ołowiane). Inne znakomite budowle są: pałac cesarski, dawniej biblijoteka, arcydzieło Sansovina; mennica (la zecca), arsenał i t. d. Z 98 kościołów, prócz kościoła patryjarchalnego ś. Marka, odznaczają się bądź architekturą, bądź zabytkami sztuki: Sta-Maria gloriosa ai Frari, Sti-Giovanni e Paolo, Sta-Maria della Salute, San-Giorgio. Z zakładów publicznych zasługują na wzmiankę: Conservatorio di Pietà, konserwatoryjum muzyki, akademija nauk, akademija sztuk pięknych z galeryją obrazów, jedną z najbogatszych we Włoszech, liceum, trzy gimnazyja, seminaryjum i t. d. Z siedmiu teatrów największy i najpiękniejszy jest La Fenice. Miasto posiada wielkie mnóstwo pałaców w wytwornym stylu zbudowanych; niektóre z nich są zaniedbane i opuszczone, gdyż wiele rodzin, których były niegdyś własnością, wymarło lub podupadło. Liczba ludności wynosząca niegdyś około 200,000, obecnie dochodzi do 130,000. Ważniejszemi płodami przemysłu są towary szklane, jedwabne i złotnickie rękawiczki i sztuczne kwiaty. Znajdują się tu fabryki szkła, zwierciadeł, pereł, mozaiki, jako też mydła, wosku i warzelnie cukru. Szesnaście warsztatów okrętowych dostarcza znaczną liczbę statków morskich. W ogóle przemysł i fabryki bardzo podupadły; więcej jeszcze handel, który 1421 r. 3,345 okrętów z 36,000 marynarzy zatrudniał, oraz 16,000 robotników przy budowie statków. Jednakże i dziś jeszcze miasto to należy do ważniejszych miejsc handlowych nad morzem Adryjatyckiem. Wenecyja posiada trzy porty: Chioggia, Lido i Malamocco. Wyspy: Giudecca, San-Giorgio, Sta-Elena, San-Erasmo, il Lido di Malamocco, Michele i Murano tworzą niejako przedmieścia. Żegluga parowa utrzymuje ciągłą kommunikacyję z Tryjestem i ze Wschodem; lądowa zaś kommunikacyja jest przez kolej żelazną ułatwiona, która prowadząc przez Padwę, Veronę, Brescię do Medyjolanu, łączy Wenecyję z lądem stałym przez most 4 mile włoskie długi. W miesiącu Październiku 1866 po wojnie austryjacko-włoskiej, Wencyja wcieloną została do królestwa Włoskiego.

Wenefryda (Święta), panna, poniosła męczeństwo w Anglii. Kościół obchodzi jej pamiątkę d. 3 Listopada, tegoż dnia co i ś. Huberta, biskupa leodyjskiego, zmarłego r. 727.

Wenelin (Jerzy), urodził się r. 1802 w Węgrzech północnych, w hrabstwie Bereż we wsi Wielkiej Tobawie, u podnóża gór Karpackich, nazywał

się wtedy Jerzy de Chuza. Pierwsze nauki odebrał w gimnazyjum w Unghwar; jako celujący uczeń zwrócił na się szczególną uwagę zwierzchności seminaryjum duchownego ungwarskiego, która go skłoniła do wstąpienia do tegoż zakładu; kosztem tegoż uczył się w liceum w Spatmiar, a r. 1821 słuchał nauk filozoficznych; ale głównie zajmował się historyją. Drugi kurs nauk filozoficznych ukończył w uniwersytecie lwowskim r. 1822. Tu postanowił wyrzec się stanu duchownego, chociaż liczył się jeszcze za alumna dyjecezyi ungwarskiej; żeby zaś ukryć miejsce swego pobytu i zarazem uwolnić się z seminaryjum, przybrał nazwisko Wenełowicza albo *Wenelina*. Wolne od prelekcyj godziny przepędzał w biblijotece lwowskiej, robił liczne wypisy i przygotowywał materyjały do późniejszych prac. Potem zamierzył wyjechać do Rossyi, ale chciał zwiedzić najprzód archipelag grecki; w tym celu dojechał do Segedynu i tu przepędził całą zimę, uczęszczając do akademii. Powstanie greckie zmieniło zamiar Wenelina; w początkach wiosny 1823 r. przybył lądem do Chocima, a ztąd do Kiszyniewa. Po dwuletnim tu pobycie, r. 1825 dostał się do Moskwy i wszedł do tutejszego uniwersytetu na medycynę, r. 1829 otrzymał stopień lekarza; ale ciągle zajmował się historyją Bulgarów. Wydał dzieło po rossyjsku we 2-ch tomach: „Starożytni i nowożytni Bulgarowie," *Drewnije i nynieszniје Bolgary*, tudzież rozprawy o poezyi narodowej, a w szczególności o południowo-ruskiej; O charakterze pieśni Słowian zadunajskich; O zarodku nowej literatury bulgarskiej, i zaczynał drukować Skandynawomaniję. Umarł w Marcu 1839 roku w Moskwie. Bulgarowie odescy sprowadzili z Włoch marmurowy pomnik i postawili r. 1841 nad mogiłą Wenelina, przy monasterze Daniły.

Wener, jezioro największe w Skandynawii, a po Ładodze i Onedze największe w Europie, leży w południowo-zachodniej stronie Szwecyi; długie od N. O. ku S. W. na mil 20, szerokie na mil 10, pokrywa powierzchnią $108^1/_3$ mil kw. Wyniesione na 130—140 stóp nad poziom morza Północnego, odpływa do niego ku południowi za pośrednictwem Göthaelf'u, a przez sekcyję kanału Götha, od wschodu połączone jest z jeziorem Wetter. Szczególną ma one własność, że wysokość jego wód zmienną jest aż do 10 stóp różnicy, w ciągu roku jednak rzadko przekracza ona 4 stopy. Największa głębia sięga 360 stóp. Płat długi ziemi od strony prowincyi Wermeland wciskający się w jezioro, którego dalszy ciąg tworzy wiele małych wysp aż do większej Källandsö ciągnących się, dzieli całą kotlinę jeziora na 2 części, z których mniejsza zowie się *Dalbo* (ku południo-zachodowi), większa zaś właściwym Wener (ku północo-wschodowi). Oprócz Källandsö, są tu wyspy Thorsö (S. O.) i Hammarö (N.) i wiele pomniejszych. Obfituje w ryby. Z 24 rzek jakie doń wpadają, najznaczniejszą jest płynąca od północy Klaraelf. Żeglugę na niem odbywa przeszło 160 statków. U wybrzeży leżą ze znaczniejszych miast Karlstad i Christinehamm w stronie północnej, Mariestadt w stronie wschodniej, Lidköping i Wenersborg w stronie południowej, Åmål w stronie zachodniej; z gór, bliźniacze góry Halle i Halle od południa i góra *Kinnekullen*, wysoka na 856 stóp na poziom morza, a 726 stóp nad poziom jeziora, z przecudnym na okolicę widokiem, słynna z powieści o czarownicach i wiedźmach, które tu odbywają nocne swe schadzki jak u nas na Łysą górę (a w Niemczech na Blocksberg).

Weneryczna choroba, ob. *Syfilis*.

Wenetowie (Veneti), było w starożytności nazwisko trzech ludów zupełnie różnego pochodzenia. Wenetowie (Enetowie lub Henetowie), mieszkają-

cy w północno-wschodniej części Włoch, między rzeką Athesis (Etsch, Adyga) i morzem, Alpami i ujściem rzeki Po, przez Greków Eridanos zwanej, należeli prawdopodobnie do plemienia illyryjskiego, do którego już Herodot ich zalicza. Zagrożeni przez Gallów cisalpińskich od zachodu, od północy przez Retów, od strony północno-wschodniej przez Taurisków, celem zapewnienia sobie potężnej opieki, poddali się krótko przed drugą wojną punicką Rzymianom. W żyznym ich kraju kwitnął przemysł i handel aż do V wieku po Chr., w którym czasie z kolei Wizygoci, Hunnowie, Ostrogoci i Longobardowie przez ich siedziby w głąb Włoch wkraczali. Kraj ten zwany od nazwiska ludu Venetia, za rządów Augusta, tworzył część dziesiątego okręgu (regio) Italii. Pod panowaniem Longobardów, Wenetowie założyli na małych wyspach w lagunach morza Adryjatyckiego miasto Wenecyję. Między miastami w obrębie krainy tej Patavium (Padua), miejsce urodzenia dziejopisa Liwiusza, było od najdawniejszych czasów jednym ze znaczniejszych grodów we Włoszech. Inne miasta były: Altinum, Ateste (Este), Vicentia (Vicenza), Tarvisium (Treviso), Aquileja. Verona należała do Gallii cisalpińskiej. Innym ludem tegoż nazwiska byli Wenetowie zamieszkujący nad morzem Atlantyckiem, w części Gallii zwanej Armoriką, przez Cezara zawojowani. Wenetami wreszcie, lub właściwiej Wenedami, nazwali najprzód Pliniusz i Tacyt lud słowiański sąsiadujący z Germanami, znany później pod nazwiskiem Wendów. Lud ten graniczył na zachód z Germanami i Sarmatami, na południe z Peucinami czyli Bastarnami, na północ z Finnami.

Wenta rzeka, ob. *Windawa.*

Wentis, w pogańskiej Żmujdzi, bożek domowy i opiekun całej rodziny Szemiotów.

Wentylacyja. Gdziekolwiek ludzie przebywają, bardzo prędko psują powietrze przez oddychanie, parowanie skórne i wyziewy organiczne; zanieczyszczenia te dają się zwłaszcza bardzo prędko uczuć tam, gdzie w miejscu zamkniętem pozostaje znaczna liczba osób; podobnież działanie wywierają i narzędzia oświetlające, płomień świecy wywiązuje tyle kwasu węglanego, co człowiek dorosły. *Wentylacyja* czyli *przewietrzanie* ma za zadanie utrzymanie dobrego powietrza, i jest zadaniem dla zdrowia ludzkiego nader ważnem, choć przedmiotem zajęcia stała się dopiero od lat 50; znaczenie jej jest większem jeszcze tam, gdzie do powyższych wyziewów, łączą się gazy lub pary dla zdrowia szkodliwe, jak w laboratoryjach, fabrykach, kopalniach, a przedewszystkiem w szpitalach. Doświadczenie nauczyło, że aby przewietrzanie było dobrem, powinno być nader obfitem, potrzeba około 50 metrów sześciennych powietrza na godzinę dla człowieka zdrowego, od 60—80 dla chorego lub robotnika w warsztatach niezdrowych, 100 a nawet 150 na osobę w salach szpitalnych w czasie epidemii; do tego doliczyć należy 6 metrów sześć. na świecę, a około 20 na lampę. Wszakże z powodu nadzwyczajnej ruchliwości cząstek powietrza, ono się łatwo przedostaje przez szpary w drzwiach lub oknach i tym podobne wązkie szczeliny, i dla tego w mieszkaniach prywatnych, zwłaszcza nieco obszerniejszych, wentylacyja ustala się często przez naturalne przewiewy. W wentylacyi sztucznej idzie przedewszystkiem o usunięcie powietrza zepsutego; otrzymuje się to najłatwiej przez ogrzewanie zapomocą ognia, powietrze ogrzane staje się lżejszem, wznosi się w górę i uchodzi kominem, a natomiast wpada z zewnątrz powietrza czyste, do czego służą dobrze małe wentylatory czyli wiatraczki w oknach umieszczane. Widzimy już z tego, że wentylacyja jest ściśle połączona z ogrzewa-

niem, zwłaszcza w naszym klimacie, gdzie przez 7 miesięcy mieszkania muszą być ogrzewane, w lecie zaś świeże powietrze utrzymuje się przez otwieranie okien. W celach wentylacyi jednak korzystnem jest tylko ogrzewanie w kominach; każdy kilogram drzewa spalony na kominie wyprowadza na zewnątrz najmniej 100 metrów sześć. powietrza, które zostają zastąpione powietrzem świeżem; pospolicie zaś używane do ogrzewania piece kaflowe lub metalowe usuwają część powietrza, nie wiele większą nad tę, jaka jest do spalenia paliwa konieczną. Dosyć używany sposób przewietrzania połączonego z ogrzewaniem polega na wprowadzeniu powietrza przez rury, które je czerpią zewnątrz zabudowania i kilkakrotnie przeprowadzają koło ogniska; system taki stanowi kaloryfer (ob.). Przewietrzanie sal przeznaczonych na zgromadzenie znacznej liczby osób jest zadaniem w małej tylko części dotąd rozwiązanem. Odświeżanie powietrza ma w ogólności miejsce bądź przez wsysanie powietrza, za pomocą wysokich kominów u stóp których pali się ogień, a któryto sposób oddawna używa się w kopalniach, bądź przez wtłaczanie go zapomocą wielkich miechów, poruszonych machinami parowemi, przy czem zapomocą podobnegoż urządzenia usuwa się powietrze zepsute. Kościoły w ogóle, z powodu znacznych wymiarów, wentylacyi sztucznej nie potrzebują. Konieczną natomiast jest w salach zgromadzeń sejmowych i sądowych, gdzie jest trudną do przeprowadzenia, z powodu, że znaczna liczba osób przez długi czas w nich przebywa; najlepsze urządzenie w tym celu jest przeprowadzone w izbie gmin w Londynie, gdzie dolne piętro zabudowania jest przeznaczone na utrzymywanie powietrza czystego, które w lecie dla ochłodzenia przechodzi przez sztuczny deszcz, a w zimie ogrzewa się kaloryferami i dostaje się na piętro górne przez małe otwory w podłodze pokrytej dywanem. Również uwaga jest obecnie zwrócona na przewietrzanie więzień. Po szpitalach w czasie dni ciepłej pory ucieka się do otwierania okien, wentylacyi sztucznej połączonej z ogrzewaniem używa się głównie w nocy i w czasie pory chłodnej; utrzymanie dobrego powietrza w szpitalach jest zadaniem w ogóle nader trudnem. W nowych teatrach zwrócone są także starania na utrzymanie dobrej wentylacyi.

Wentylator, jest nazwa każdego przyrządu, służącego do usuwania z zabudowań zepsutego powietrza i dostarczania natomiast powietrza przydatnego do oddychania; pospolicie daje się ta nazwa małym wiatraczkom umieszczanym w oknach (ob. *Wentylacyja*) Podobnąż nazwę nosi jeden rodzaj miecha, używanego od niedawna przy piecach kowalskich (ob. *Miech*).

Wenus, *Wenera*, u Greków *Afrodite*, bogini piękności niewieściej, wedle mytu greckiego, powstała z piany morskiej (ob. *Anadyomene*), która się była utworzyła naokół członka wstydliwego Uranos'owego, odciętego mu i wrzuconego w morze. Wedle innych była ona córą Zeusa i Dijony. Kosmologowie dowodzą, że bóstwo to było uosobioną siłą płodzącą przyrody i władczynią z łona wód powstającego świata; ztąd wespół z Poseidonem uważana za panią morza, odbierała cześć wzdłuż wybrzeży Azyi Mniejszej i na wyspach, gdzie jej świątynie budowano. Pojęcie to, stopniowo przez Greków w plastyczniejszą odziane szatę, bierze swe źródło na Wschodzie, gdzie bogini ta była jednoznaczną z syryjską Astarte. Wiara ludu greckiego, robiła z niej boginię piękności i miłości, wesela i małżeńskiej roskoszy: nowsza sztuka attycka ubóstwiała w niej osobistą nadobność, ułudny powab niewieści, gdy dawniejsza okrywała jeszcze jej stosunki płciowe w pewną powagę i świętość. Towarzyszkami jej służebnemi były Gracyje, Hory i Peito.

Oprócz brzydkiego swego małżonka Wulkana czyli Hefesta, miała ona miłośników, jak Aresa (Marsa) i kilku śmiertelników, jak Adonisa i Anchizesa z którym spłodziła Eneasza. Starożytni autorowie odróżniają dwie Wenery, mianowicie *Afrodite Uranija*, niebiańską, jużto jako pochodzącą od Uranusa, już jako niecącą miłość czystą i *Afrodite Pandemos* (u Rzymian *Vulgivaga* czyli *Vulgaris*), ziemską, rozbudzającą popęd płciowy i żądze cielesne. Z godeł jej, najcelniejszą była przepaska, skrywająca w sobie lubość, tęsknotę i czar miłosny wszelkiego rodzaju. Głównemi miejscami czci jej były Fenicyja, Syryja, wyspa Cypr, osobliwie miasta Pafos i Amathus (ztąd przydomki jej: *Pafija* i *Amathuza*), wyspy Knidos, Abydos, Kos, Kytere (ztąd *Kytereja*), miasta Thespije, Ateny, Megara, Korynt, Sparta i t. d. Postać jej odpowiadała najzmyślniejszemu wyobrażeniu o piękności niewieściej. Ramiona miała wązkie, smukłe i okrągłe, łono dziewicze, pełność dostatnią miękką bioder zbiegającą do nóg lekko i kształtnie utoczonych, stopy małe, oblicze pierwotnie szerokie i pełne jako Junony, później smagłe i podługowate, uśmiech na ustach a w oku tęsknotę i niewysławiony urok. Włosy w ozdobne zwinięte kędziory spinał na dawniejszych posągach dyjadem, na późniejszych zaś obnażonych były one zabrane w tak zwany Krobylos. Taką wyobrażał sobie Wenerę Praxyteles, który kilka jej posągów wykuł z marmuru; z tych najsłynniejszą była Wenus Knidyjska z marmuru wyspy Paros. Odrzucenie odzieży lewą ręką przy wejściu do łaźni usprawiedliwiało jej nagość, gdy prawa ręka wstydliwie łono zasłaniała. Naśladowanem z niej dziełem jest istniejąca dotychczas Wenus medycejska Kleomenesa z Aten; posąg ten z jedenastu złożony części; brak mu było rak i części ramion; w uszach były ozdoby, a włosy pozłacane. Obok niej słynęła także Wenus Kallipygos czyli o pięknym zadzie.

Wenus, albo *Wenera*, jedna z planet niższych, znajdująca się między Ziemią a Merkurym; jej odległość od słońca jest prawie dwa razy większa niż Merkurego. Chociaż znajdując się najbliżej ziemi jest od niej na 9 milijonów mil oddalona, błyszczy jednak tak mocnem światłem, że ją można niekiedy dojrzeć wśród dnia. Jeżeli przedłużenie linii łączącej środek słońca ze środkiem Wenusa spotyka ziemię, natenczas dostrzedz można na tarczy słonecznej plamę czarną okrągłą, lecz nie następuje zaćmienie z przyczyny, że planeta nie zasłania nawet trzech tysięcznych części powierzchni słońca oświecającej, przytem zjawisku jasność dnia bynajmniej nie zmniejsza się. Przejścia Wenusa przez słońce, z ziemi widzialne, są zjawiskami dość rzadkiemi i tak ważnemi w astronomii, że astronomowie dla obserwowania ich przedsiębiorą odległe podróże do miejsc, z których są widzialne, a rządy nie szczędzą kosztów na takie podróże naukowe. Tak w środku wieku zeszłego paryzka akademija nauk wysłała członka swego Chappe d'Anteroche do Tobolska, gdzie przejście Wenusa przez słońce dość długo trwało, aby mogło być z dokładnością obserwowane. Rezultatem z tej podróży było sprostowanie kilku wypadków z obserwacyj poprzedzających a tem samem kilku danych w niektórych rachunkach astronomicznych. Wenus uskutecznia obieg około słońca w dniach 225 bez kilku godzin. Jego droga mało się różni od drogi ziemi; to jest, że osie wielkie i małe w elipsach opisywanych temi planetami są z sobą prawie w jednakowym stosunku. Prócz tego na Wenusie dają się dostrzegać wysokie góry, atmosfera go otaczająca i t. d. Odległość średnia Wenusa od słońca jest 0,727; jej średnica 0,97, objętość 0,9, przyjmując to wszystko dla ziemi za 1. Cassini, Short i inni astronomowie utrzy-

mywali, że Wenus ma towarzysza, lecz później przekonano się, że było to złudzenie optyczne pochodzące od szkieł teleskopów.

Weny, ob. *Żyły*.

Weratryna $C_{64}H_{52}N_{1}O_{16}$. Jestto alkaloid (ob.) otrzymywany z korzenia ciemierzycy białej (*Veratrum album* i z nasion *Veratrum Sabadilla*); krystalizuje w małe, bezbarwne, w powietrzu wietrzejące pryzmy, które są nierozpuszczalne w wodzie, lecz rozpuszczalne w alkoholu i eterze. Jest bardzo trująca, smak ma ostry i w najmniejszej ilości w proszku lub w roztworze wzbudza silne kichanie. Używa się w medycynie. *T. C.*

Werbena (*Verbena* Lin.), jestto rodzaj roślin ozdobnych, bardzo wdzięcznych, bo i pięknie kwitną i nie trudne są w pielęgnowaniu. Pierwotnie werbeny sprowadzono w niewielu gatunkach z południowej i północnej Ameryki, lecz dziś potworzono sztucznie taką mnogość odmian werben, że ich do tysiąca narachować można. Wszystkie odznaczają się ogromną rozmaitością barw, tak, że można powiedzieć, nie ma drugiego kwiatka, któryby tyle barw przedstawiał, co werbeny. Jeśli tulipanom i georginiom brak barwy niebieskiej, astrom i hyjacyntom ognisto-czerwonej, werbeny zato posiadają wszystkie, od najczystszej bieli aż do ciemnego szafiru, fijoletu i czerwieni. Najobfitszą atoli rozmaitość w tym ostatnim znajdujemy kolorze, którego wszelkie możebne odcienia posiada, wszystkie zaś inne kwiaty przewyższa ogniem i żywością barwy szkarłatnej i amarantowej. Kolory niebieski i żółty, chociaż nie mają zupełnej czystości, jednakże są o tyle wybitne, aby wykazać barwy do nich mocno zbliżone. Lecz nie tylko werbena bogactwem kolorów ubiega się o pierwszeństwo z innemi kwiatami, posiada jeszcze prócz tego inne zalety, a mianowicie: ciągłe kwitnienie (przez całe lato), obfitość ukwiatnienia, piękność i delikatność budowy okółka kwiatowego, oraz łatwość w pielęgnownowaniu, zapewnia tej roślinie niezmierną wziętość śród nowoczesnych kwiatów; prócz tego, niektóre gatunki odznaczają się jeszcze przyjemnym balsamicznem zapachem. Pierwszym gatunkiem ozdobnym, przed 30 laty do Europy z Buenos-Ayres sprowadzonym, była werbena szkarłatna, która się naukowo *Verbena Chamaedryfolia* Juss. zowie. Długi czas ta tylko jedna werbena zdobiła nasze ogrody. Po niej sprowadzono z Brazylii gatunek większy i ozdobniejszy: *Verbena Tweediana* Hook., z kwiatem amarantowym. Następnie dostała się do Europy z Buenos Ayres: *Verbena pulchella* Sw., z listkami pięknie strzępatemi i kwiatem lilowym. Nakoniec otrzymano: *Verbena venosa* Gill., z liśćmi szorstkiemi, kwiatem fijoletowym z Buenos-Ayres; *Verbena Aubletii* Lin., jasno-szkarłatna, posiadająca w okółku pojedyncze kwiatki znacznie większe od poprzednich, z Wirginii i Karoliny i *Verbena tenerioides* Gill. z Chili, z kwiatem dużym białym, miłej woni. Ten chilijski gatunek wyróżnia się od innych wysokim pędem, wonią i barwą swych kwiatów białą, która chociaż nie jest zupełnie czystą, ale wpadającą nieco w różowa lub żółtawą, jednak gatunek ten wraz z *Verbena sulphurea* Don., posłużył ogrodnikom do otrzymania w krótkim czasie mnóstwa odmian wszelkich kolorów, po największej przecież części jednobarwnych; przed kilku dopiero laty wytworzono odmiany pstre. Pod względem mnożenia odmian odznaczyli się głównie ogrodnicy angielscy, a po nich holenderscy. Odmiany pochodzące od gatunku werbeny chilijskiej (*V. tenerioides*), odznaczają się od innych zapachem, wysokim pędem gałązek i omszonemi kończystemi listkami. Wszystkie prawie werbeny, z wyjątkiem *Verbena Aubletii*, są w ojczyznie swojej krzewinami, od 1—3 stóp dorastającemi. W naszych

ogrodach utrzymują się jedynie jako rośliny trwałe lub nawet doroczne. Odmiany werben karłowate, krzewiące się nadzwyczaj gęsto i zakrywające grunt prawie zupełnie, wyborne są do tworzenia jakby kobierców w ogrodach. Hodowanie werben jest nadzwyczaj proste i łatwe, a głównie o to starać się potrzeba, aby zawsze mieć rośliny młode, takie bowiem tylko kwitną pięknie i obficie. W tym celu odcinają się w Sierpniu lub Wrześniu młode gałązki o 3 lub 5 listkach i wsadzają do ziemi w inspekcie lub w skrzyneczkę długą i wązką, z wystającemi brzegami, aby można było szyby położyć i tym sposobem jakby inspekt utworzyć. Po upływie 14 dni, sadzonki te puszczają korzonki, a wówczas szyby się zdejmują i wszystko trzyma się pod gołem niebem, aby wstrzymać wzrost sadzonek werbenowych, które następnie zimują się w miejscu o 4 stopniach tylko ciepła. W połowie zimy można młode werbenki przesadzić do doniczek, na wiosnę zaś z doniczek sadzą się do gruntu, tworząc z nich kląby i kląbiki, które kiedy w końcu Maja zakwitną stają się prawdziwie wielką ozdobą ogrodów. W Europie jest tylko jeden gatunek werbeny dzikiej, który u nas uchodzi pod nazwą koszyszka (*Verbena officinalis* Lin). Roślina ta należy w całym naszym kraju do pospolitych, wszędzie koło dróg, pól i domów we wsiach, kwitnąc od Czerwca do Września; lecz tak jest niepodobną do werben ogrodowych, że tylko botanicy widzą pokrewieństwo werbeny swojskiej z werbenami amerykańskiemi. Owo koszyszko było kiedyś bardzo wsławionym lekiem, jak się o tem z Syreniusza dowiedzieć można, dziś atoli całkiem zarzucane zostało. *F. Be.*.

Werchoturyja, ob. *Wierchoturyja.*

Werder (Karol), filozof niemiecki, ur. r. 1806 w Berlinie, kształcił się w temże mieście, oddał się naukom filozoficznym, w r. 1834 został docentem filozofii przy uniwersytecie berlińskim, a w r. 1838 mianowany professorem nadzwyczajnym. Ścisłe zgłębienie przedmiotu, zapał i ożywiony sposób wykładu, wiele mu sprowadzały słuchaczów i obszerne przysposobiły pole działalności. Z pism jego drukiem ogłoszonych, prócz rozprawy *De Platonis Parmenide* (Berlin, r. 1834), najwięcej zasługuje na uwagę *Logik* (Berlin, r. 1841). Jakkolwiek Werder należy do szkoły Hegla, w logice swej jednakże przyjmuje żywioły z innych systemów filozoficznych, mianowicie Fries'a. Niektóre poetyczne utwory Werdera liryczne umieszczone są w Gruppe'go *Musenalmanach* (Berlin, r. 1850). Tragedyja jego *Columbus*, stanowiąca pierwszą część trylogii, była z powodzeniem przedstawianą w teatrze królewskim w Berlinie, w zamku królewskim w Charlottenbergu i na kilku innych scenach niemieckich.

Werek, (ob.) *Podkur, Bartnictwo.*

Werena (święta), krewna świętego Wiktora, towarzyszyła legii tebańskiej z Egiptu, swojej ojczyzny, do Italii. Gdy legija przeszła Alpy, Werena zatrzymała się przez czas niejaki w Medyjolanie u świętego imieniem Maxyma, który zresztą jest nam nieznany; ale dowiedziawszy się o męczeństwie żołnierzy legii, pośpieszyła do Agaunum, zkąd udała się do Solury, usłyszawszy zapewne, że święty Wiktor tu się znajduje. Przemieszkawszy lat kilka w grocie blizko Solury, poszła, jak powiadają, na wyspę przy ujściu rzeki Aar do Renu. Umarła w Zurzach, gdzie grób jej zyskał sławę. To są główne rysy legendy o świętej Werenie, zebranej przez Notkera, przeciw prawdziwości której, nikt nie występował z zarzutami; ale co późniejsze czasy przydały do tej legendy, to ulega wątpliwości jako nieprawdopodobne, i Bollandysta Jan Stilting uważa je za prosty wymysł i tradycyję

ludową. Pod względem krytyki historycznej uważać należy, że istnienie św. Werbeny jako dziewicy z Tebaidy, która przybyła na Zachód z legiją tebańską, opiera się na samej krytyce historyi tejże legii; rozprawa o niej Brauna, wydana 1855 w Bonn rzuciła nowe światło na ten przedmiot.

Wergeland (Henryk Arnold), poeta norwegski, ur. r. 1808 w Christiansand, z ojca nauczyciela przy szkole łacińskiej. Kształcił się w Chrystyjanii, został w r. 1825 obywatelem akademickim, a r. 1829 kandydatem teologii. Że jednak z powodu wolnomyślnych jego wyobrażeń, ociągano się z powierzeniem mu obowiązków duchownych, więc przerzuciwszy się na medycynę w r. 1834, został w r. 1836 kustoszem biblijoteki uniwersyteckiej. Przychylność królewską zjednawszy sobie poematem na cześć króla w r. 1838 napisanym, otrzymał r. 1840 posadę archiwisty państwa, lecz już w r. 1845 zmarł w Chrystyjanii. Piśmienniczą karryjerę rozpoczął r. 1827 farsą *Ach!* (pod pseudonymem Siful Sifadda), po której nastąpiło w ogóle 13 jeszcze innych fars podobnego rodzaju, czyli satyr dramatycznych, które przezwał farsami Sifulińskiemi. W r. 1828 ukazała się tragedyja: *Śmierć Sinclair'a;* poemat religijno-filozoficzny: *Stworzenie świata, człowiek i Messyjasz* (1830). Poczem napisał dramata: *Opium* i *Cholera indyjska*, tragedyję: *Dzieciobójczyni*, operę *Campbell'owie* i w r. 1840 dramat: *Wenecyjanie* (dwa ostatnie są najlepszemi jego utworami); nadto wodewil: *Kadeci morscy na lądzie* i poemata *Jana van Hujsum Kwiatobrazy* i *Hiszpan*, świadczące zarówno o sile i uczuciu, jak i o czystości i wykończeniu form autora. Prócz tego wydał r. 1836 dwa zbiory (czyli pierścienie) swych poezyj lirycznych. Redagował także czasopismo radykalne: *Obywatel państwa.* Dzieła jego pełne są świeżości i prawdy, lubo z początku zarzucano im brak porządku i symetryczności. Później znalazł on w Welhavenie i jego szkole, potężnego współzawodnika.

Wergilijusz (Polydorus), uczony teolog w pierwszej połowie XVI wieku, rodem z Urbino, skończywszy nauki w Bononii przebywał jako szambelan papiezki w Rzymie; później był archidyjakonem we Wells w Anglii; umarł r. 1555 w mieście rodzinnem. Znany jest z dzieła swego o historyi wynalazków, *De rerum inventoribus libri VIII*, powiększonego następnie trzema księgami: *De prodigiis* (pierwsze wyd. Leodyjum, 1644), kilkakrotnie później wydanego. Mniej powodzenia miała jego: *Historia Anglica* (Bazylea, 1534).

Wernobuż, wieś w Galicyi, obwodzie Złoczowskim, 2 mile od miasta Złoczowa odległa, ma tak mocno wytryskujące źródło, że naraz kilka młynów pędzi, z którego też i rzeka Bug, swój początek bierze, od czego i nazwa tej włości, z rusińskiego *Werch-Buha*, powstała.

Werk. Ten wyraz niemiecki, używany w naszym języku, ma dwojakie znaczenie, a mianowicie: użyty sam przez się oznacza zbiór wszystkich części jawnych lub ukrytych, w związku z sobą będących i składających jakąkolwiek machinę; w połączeniu z innemi, jak: *werkführer*, *werkmeister*, używanemi w naszej mowie w postaci niezmienionej, oznacza warsztat, pracownię. *Werkführerem* nazywa się osoba kierująca wykonaniem wszystkich czynności rzemieślniczych w jakimkolwiek zakładzie mechanicznym, *werkmeister* zaś jest osoba, kierująca czynnościami należącemi do jednego tylko rzemiosła; często jednak w mowie potocznej używają się te dwa wyrazy w jednem i tem samem znaczeniu.

Werki, wiejski dwór magnacki z pięknym pałacem, w nader malowniczem

położeniu nad stromym wyniosłym brzegiem Wili, o milę na północ od Wilna. Osada ta jest znaną od samego wprowadzenia wiary świętej na Litwę. Stryjkowski utrzymuje, iż tu miał być znaleziony dziecięciem w orlem gnieździe ostatni kriwe-kriwejte czyli arcykapłan pogańskiej Litwy, Lizdejko, i że od jego płaczu miejsce to utrzymało swe imię, gdyż *płakać* po litewsku brzmi *werkt*. Podanie to ludowe widocznie wysnuło się odwrotnie z nazwiska miejsca. Około r. 1840, przy samym wjeździe na dzisiejszy dziedziniec pałacowy, rozkopano tu kurhan mogilny, w którym znaleziono szczątki kościotrupa, bogatych ozdób i broń kamienną: ztąd wnosićby należało, iż pogańska Litwa *opłakiwała* pogrzebionego tu jakiegoś swojego bohatera. W r. 1387 znajdujemy już pewną historyczną o tem miejscu wiadomość, gdyż Jagiełło, fundując biskupstwo wileńskie, w liczbie innych dóbr nadał mu także Werki, które od tego niemal czasu poczęły być letnią rezydencyją biskupów. We Wrześniu r. 1390, Krzyżacy pod wodzą marszałka zakonu Engelharda Rabego, wspólnie z Witoldem działający, stoczyli między Werkami a górą Szeszkinią pod Wilnem, na płaszczyźnie Równe Pole, walną bitwę ze Skirgiełłą, w której ten ostatni pokonany, z placu ustąpić i w Wilnie zamknąć się musiał. Inna bitwa stoczona była pod Werkami d. 21 Października 1659 r., między hetmanem polnym litewskim Wincentym Korwinem Gosiewskim a wodzem wojsk cara Alexego Michajłowicza, księciem Jerzym Dołgorukim; w bitwie tej Gosiewski mając zaledwie 1200 koni i niespodzianie będąc napadnięty, uległ i dostał się do niewoli. W Werkach zakończyli doczesny żywot biskupi wileńscy, słynny ze swego miłosierdzia Wojciech Radziwiłł w r. 1519, oraz fundator bonifratrów w Wilnie Abraham Wojna w r. 1649. Ten ostatni po dwakroć podejmował tu Władysław IV: raz w r. 1633, gdy ciągnął na wyprawę do Smoleńska, powtóre w roku 1639 gdy uroczyście w Wilnie dawał inwestyturę Jakóbowi książęciu kurlandzkiemu. Pałac w Werkach do wieku XVII był drewniany, dopiero około roku 1700 biskup Konstanty Kaz. Brzostowski, gmach zwany zamkiem, z wielkim nakładem wymurował. Najczynniejszym jednak odnowicielem tej rezydencyi był ostatni za rządów polskich biskup wileński Ignacy Massalski, który po długich targach z kapitułą, majętność tę około r. 1780 na własność prywatną dla siebie otrzymał, dając w zamian biskupstwu dobra swe Czerwony Dwór i pewien fundusz na odnowienie kościoła katedralnego. Kosztem tego możnowładzcy wzniesione zostały w Werkach podług planów znakomitego budowniczego Gucewicza, najprzód dwie wielkie oficyny, a następnie wśród nich pałac ze wspaniałą kaplicą, w stylu włoskim. Pałac atoli niedokończony przed śmiercią Massalskiego, stał w opuszczeniu, a w roku 1812 żołnierze francuzcy, mając kwatery w Werkach, przyłożyli się do jego ruiny, wypiłowując nawet belki na opał. Około r. 1840 dobra te nabyte zostały na własność księżnej Leonidy Sayn-Wittgenstein-Berleburg, i wtenczas niedokończony pięknego pomysłu Gucewicza pałac werkowski zburzono, a rezydencyję urządzono w jednej z dawniejszych oficyn, zdobiąc ją odpowiedniemi dodatkami. Nowy ten pałac uczyniono prawdziwem siedliskiem sztuki. Nie mówiąc o bogatych przystrojeniach i sprzętach, są tu pięknej roboty popiersia i posągi z karraryjskiego marmuru, tudzież około 200 wyborných malowideł szkół rozmaitych, szczególniej francuzkiej; między malowidłami jest także jeden obraz Brodowskiego, wystawiający czerkiesa, ceniony wysoce przez znawców. Prócz obrazów znajduje się tu jeszcze nader kosztowne album, złożone z samych akwarelli, w liczbie których są konie robione przez Micha-

łowskiego. Nakoniec zgromadzono w pałacu werkowskim liczny zbiór zabytków archeologicznych, dawnych zbroi i rozmaitych innych pamiątek, które po Radziwiłłach zostawione w Nieświeżu, tutaj następnie w pewnej części przewieziono. Dobroczynna księżna Wittgensteinowa założyła była w Werkach pierwszą na Litwie ochronę, w której kilkadziesięcioro dzieci znajdowało opiekę i naukę; dziś atoli ten zakład już nie istnieje. Jak niegdyś za Massalskiego tłumy szlachty, duchowieństwa i uczonych ciągnęły do Werek dla rozrywki, tak za czasu pobytu księżnej tłumy ubogich zbiegały się tutaj po wsparcie. Dziś pałac niekiedy po całych latach stoi samotny, a Werki ożywiają się tylko podczas zbiegowiska na odpusty w tuż przy nich leżącej Kalwaryi (ob. *Kalwaryja pod Wilnem*). *W. K.*

Werlauff (Eryk Chrystyjan), badacz starożytności północnych, urodził się r. 1781 w Kopenhadze, otrzymał w r. 1801 posadę w biblijotece królewskiej tamże. Oddawszy się dociekaniu i rozpoznaniu źródłowych dzieł islandzkich, wydał: *Vatnsdaela saga ok sagan of finnoboga hinum rama* (1812), anekdoton do dziejów króla Sverre'go (1815) i wraz z Thorlacius'em 4—6 tom Podań norwegskich, rozpoczętych przez Snorre Sturlesona (1813—26), a z Engelstoft'em 8 tom *Scriptores rerum Danicarum* (1834). Wzbogacił on literaturę dziejową mnóstwem drogocennych monografij, mianowicie tyczących się dziejów i geografii średnich wieków, oraz literatury skandynawskich krajów. Oprócz mnóstwa artykułów umieszczonych w czasopismach: *Skandinavish-Litteratur-Selskabs Skrifter*, *Antiquariske Annaler*, *Nordisk Tidskrift vor Oldkyndighed* i t. d. należą tu: *Symbolae ad geographiam medii aevi ex monumentis Islandicis* (Kopenhaga, 1821); *Versuch einer Geschichte der dänischen Sprache im Herzogthume Schleswig* (Kopenhaga, 1819); *Det Danske Selskab for Faederlandets Historie i dets förste Aarhundrede* (Kopenhaga, 1847); *Kjöbenhavns Universität fra dets Stiftelse indtie Reformationen* (Kopenhaga, 1850); *Über die Constitutio Waldemari* (Kopenhaga, 1848); *De hellige 3 Kongers-Kapel* i *Roskilde-Domkirke* (Kopenhaga, 1849) i t. d. Znakomitą bystrością poglądu nacechowane jest dzieło: *Historiske Antegnelser til L. Holberg's Lystspil* (Kopenhaga, 1838). Obok mnóstwa prac swych, jako badacz i professor uniwersytetu, poświęcił jeszcze Werlauff wiele czasu na urządzenie i rozwój biblijoteki, ukończył katalog jej obejmujący przeszło 190 tomów in folio, i wydał: *Historiske Efferetninger om det Store Kongelige Bibliothek* (Kopenhaga, 1847).

Werner (Abraham Gotlob), słynny mineralog i twórca geognozyi, urodził się 25 Września 1750 r. w Wehrau, w górnych Łużycach, gdzie ojciec jego był inspektorem kuźni hrabiego Solms. Wszedłszy w ośmnastym roku życia do szkoły górniczej w Frejbergu, w dwa lata później przeniósł się do Lipska dla udoskonalenia się w naukach przyrodzonych i w roku 1775 został professorem mineralogii i górnictwa w Frejbergu, któreto obowiązki pełnił aż do śmierci, która go zaskoczyła w Dreznie 30 Czerwca 1817 roku. W kilka lat po zajęciu katedry, oddzielił wykład górnictwa od mineralogia odłączył także oryktognozyję czyli mineralogiję od geognozyi, którąto naukę przez siebie założoną, po raz pierwszy w r. 1785 wykładał. Duszą jego w sposobie nauczania było pochwycenie obrazu traktowanego przedmiotu i dokładne wyrażenie jego słowami, wyrazy zaś, cechy i opisy uważał za rzeczy dodatkowe. Jego system mineralogiczny nie jest naukowo opracowany, lecz jego nauka o cechach minerałów i ich opisy pozostaną klassycznemi na zawsze. Wielkie też sprawił w świecie wrażenie jego systemat

geognozyi. Przed nim znaną była tylko tak zwana geogenija albo geologija, składająca się z szeregu hipotez o kształtowaniu się ziemi. Werner swoją geognozyję oparł na spostrzeżeniach i zrobił z niej naukę wyłącznie doświadczenia. Podstawę tej nauki stanowi znajomość stosunków w przestrzeni pomiędzy rozmaitemi massami, składającemi skorupę ziemską; poznanie zaś ich natury było na drugim planie. Jasność i prostota w jego sposobie przedstawiania stosunków zachodzących pomiędzy rozmaitemi utworami i nieprzerwany ciąg w wnioskowaniu, tak nieograniczonem zaufaniem natchnęły jego stronników, że ci bynajmniej nie wątpili o prawdzie tego, co mis'rz ich wygłaszał i nie chcieli znosić żadnego powątpiewania. Według sposobu zapatrywania się Wernera, ocean był jedynem działaczem w kształceniu się ziemi i że teraz jeszcze w wodzie szukać należy źródła do nowych przekształceń w królestwie mineralnem Sił zaś plutonicznych z wewnątrz ziemi działających i wulkanów dotąd czynnych, Werner nie wprowadził w rachunek, poczytując je za czynniki małego znaczenia. Chociaż obecnie wiele teoryj pojedyńczych Wernera w geognozyi uznano za błędne, przecież sława założyciela nauki zostaje jego niezaprzeczoną własnością. Lecz Werner położył ogromne zasługi nietylko jako nauczyciel mineralogii i geognozyi, ale także jako nauczyciel kopalnictwa, hutnictwa żelaza, członek urzędu górniczego we Frejbergu, a nadewszystko wpływ jego był zbawienny jako przyjaciela studentów akademii górniczej. Prócz tego znajdował upodobanie w historyi, geografii, lingwistyce, archeologii i numizmatyce. Jako pisarz niewiele zostawił. Oprócz rozprawy: *Über die äusseren Kennzeichen der Fossilien* (Lipsk, **1764**) i wielu drobnych artykułów rozrzuconych po dziennikach, posiadamy: *Kurze Klassification und Beschreibung der Gebirgsarten* (Drezno, **1787**); *Neue Theorie über die Entstehung der Gänge* (Frejberg, **1791**); przekład Cronstedt'a: *Versuch einer Mineralogie* (Lipsk, **1780**) i *Verzeichniss des Mineraliencabinets des Berghauptmanns Pabst von Ohain* (**2** tomy, Freiberg, **1791—92**). Liczba uczniów jego była ogromna i wielu z nich wsławiło się w nauce. Jego bogaty i zupełny zbiór minerałów, jako też inne zbiory i spuścizna literacka dostały się akademii górniczej we Freibergu. Życiorys jego napisał Frisch (Lipsk, **1825**), do którego prof. Chr. Sam. Weiss dołączył dwie rozprawy o zasługach Wernera w oryktognozyi i geognozyi.

Werner (Fryderyk Ludwik Zacharyjasz), poeta niemiecki, urodził się r. **1768** w Królewcu, z ojca professora historyi i wymowy, po którego wczesnej śmierci, jedynak wychował się pod wpływem nader wykształconej matki. Od r. **1784** słuchał wykładów prawa i kameralistyki, oraz filozofii Kanta. W r. **1793** wszedł do służby pruskiej jako sekretarz kamery; wysłany do Warszawy, długo tu urzędował w regencyi Prus południowych i wszedł w zażyłość z dzielnym Mnioch'em i otwartym Hitzig'iem. Stanowisko jego wolnomularskie obudziło w nim r. **1800** pierwszą myśl do napisania poematu: *Söhne des Thals*. Chorobą matki powołany r. **1801** do Królewca, pozostał tu aż do jej śmierci, która nastąpiła **24** Lutego **1804** r. w jednymże dniu ze śmiercią Mniocha; i gdy dzień ten stał się tyle fatalnym dla Wernera, więc mianem jego oznaczył najsławniejszy swój poemat dramatyczny. Odebrawszy znaczny spadek po matce, wrócił wraz z żoną do Warszawy na swą posadę i w bliższe wszedł stosunki z poetą E. T. A. Hoffmann'em, który napisał muzykę do jego *Kreuz an der Ostsee*. Przychylny sprawie wolnomularskiej minister v. Schrötter powołał Wernera na posadę do Berlina w r. **1805** Tu

napisał on dla teatru dramat: *Martin Luther oder die Weihe der Kraft*, w któremto dziele, dzieje skłócone są przez mistyczną fantastyczność. Wkrótce popadł Werner w szał zabaw, rozkoszy i pijatyk; poczem porzuciwszy służbę rządową, przebiegł Niemcy, po trzymiesięcznym miłym dlań w Weimarze pobycie wrócił w r. 1808 do Berlina, pojechał do Szwajcaryi, gdzie w Interlaken zrobił znajomość z panią de Staël, później do Paryża, wreszcie wróciwszy w Grudniu 1808 r. do Weimaru, zapewnioną tu miał płacę roczną przez w. księcia, a w. książę Hessen-Darmstadt'ski mianował go swym radzcą dworu. W roku 1809 zachęcony przez A. W. Schlegel'a, bawił znów cztery miesiące w Coppet u pani de Stael i w końcu tegoż roku pojechał do Rzymu. Przeszedłszy tu na wiarę katolicką w r. 1811, oddał się teologii i odbywszy nauki w seminaryjum w Aschaffenburgu, wyświęcony został na księdza w r. 1814; poczem udał się do Wiednia, a kazania jego w czasie kongressu miewane, wielu ściągały słuchaczy do kościoła Redemptorystów. W latach 1816—17 żył na Podolu w dobrach hr. Chołoniewskiego, za którego wpływem, został kanonikiem kamienieckim. Wielki książę sasko-wejmarski wynagrodził mu nadto stratę płacy wstrzymanej przez księcia prymasa. Z zadziwieniem atoli powszechnem wystąpił on ze zgromadzenia Redemptorystów w Wiedniu, których był przyjął regułę. Kazania jego ściągały jednak, jak zawsze licznych słuchaczy. Zmarł r. 1823. Testament jego drukiem ogłoszony, świadczy o całem dziwactwie pokornej niby a dumnej i rozdartej jego duszy. Z dzieł jego dramatycznych odznaczają się: *Die Söhne des Thals* śmiałym zarysem, dzielną charakterystyką i wybornym językiem; *Das Kreuz an der Ostsee*, *Die Weihe der Kraft*, *Attila König der Hunnen* i *Wanda Königin der Sarmaten*, przy wielu pięknościach, objawiają rosnące dążności mistyczne i próżność autora, która wsiąkając w chaotyczny ducha jego ustrój, porywała go do dziwactw i wybryków wyobraźni. Mistrzowskim utworem jest dramat nocny: *Vierundzwanzigster Februar*, pełen oryginalności, siły, zapału, uczucia, artystycznego powiązania i dosadności języka. Rosnący wyobraźni jego nieporządek, ukazują późniejsze jego dzieła dramatyczne, tragedyje: *Kunegunde* (1818) i *Die Mutter der Makkabäer* (Wiedeń, 1820); w tej ostatniej język nawet jest zaniedbany, a humor ciężki. Jako mówca kaznodziejski, mniej się odznaczył; kazania jego nierównej są wartości; obok porywającej niekiedy i umiejętnej dykcyi, niebrak im mądrotek dyalektycznych, gier wyrazów, dowcipkowania i udanej pokory. W zbiorze *Werner's Theater* wydanym w Wiedniu w 6 tomach r. 1818, brak tylko *Makkabeuszów*. Kazania jego: *Nachgelassene Predigten* wyszły w Wiedniu 1836, a całkowity zbiór dzieł jego (*Sämmtliche Werke*) w 14 tomach z życiorysem Schütz'a (Grimma, 1839—41). Porównaj także Hitzig'a *Lebensabriss Werner's* (Berlin, 1823).

Werner (Fryderyk Bernard), rysownik znakomity i malarz szlązki. Umarł w Wrocławiu w sędziwym wieku 1778 r. Pomiędzy wielu pracami (które szczegółowo wymienia E. Rastawiecki w *Słowniku malarzów polskich*) wydał topografiję kościelną szlązką ze 164 widokami własnego rylca w 4 tomach arkuszowych. Nadto pozostawił widok Warszawy od strony Pragi z czasów Augusta III, na wielkim arkuszu. *K. Wł. W.*

Werner (Krzysztof Józef), syn Anny Maryi z domu Haid, nadworny malarz elektorów Saskich, przeniósł się do Polski, gdzie uzyskał tytuł królewskiego nadwornego malarza. Malował miniatury i olejno. Jego pędzla wizerunek króla Stanisława Augusta w całej postaci, w stroju koronacyjnym,

wielkości naturalnej, znajduje się na ratuszu warszawskim. Umarł w Warszawie 1765 r. *K. Wł. W.*

Werner (Ferdynand), współczesny professor farmacyi w szkole głównej warszawskiej, właściciel apteki w Warszawie. Jest autorem następnych książek: *Rozbiór chemiczny wody mineralnej znajdującej się pod miastem Buskiem* (Warszawa, 1832 r.) i *Ustawa dla farmaceutów, materyjalistów i kupców, dla aptek* (tamże, 1844, w 8-ce). *F. M. S.*

Werneryt albo *Spat porcelanowy*, minerał składający się z 40 cz. krzemionki, 33 glinki i 24 cz. wapna, prawie 2 cz. potażu i sody i śladów tlenku żelaza; bywa biały, zielony, czerwony, czarny, lecz barwy te zwykle są nieczyste; krystalizuje w graniastosłupy kwadratowe układu jedno i dwuosiowego, częściej zdarza się w massach złożenia ziarnistego lub promienistego; łupliwy, odłam ma nierówny lub niewyraźnie muszlowy, twardość 5 do 5,3; jest kruchy, ciężar właściwy 2,6 do 2,8; połysk szklisty, na powierzchniach łupliwości perłowy; bywa przezroczysty. Odróżniają *majonit*, który jest bezbarwny i przezroczysty, znajduje się na górze Somma, w Tyrolu i Szwecyi, tudzież *skapolit*, koloru zielonego, szarego i czerwonego, i ten znajduje się głównie w Szwecyi i Norwegii, tudzież w Ameryce północnej.

Wernicke (Julijusz Ernest), współczesny doktor filozofii, professor gimnazyjum toruńskiego. Wydał z druku: 1) *De elud\~itione Taciti* (Toruń, 1829, w 8-ce). 2) *Lineamenta artis latine scribendis exemplis illustrata* (tamże, 1835 r., w 8-ce). 3) *Uber die Bedeutung und Wichtigkeit der am 27 December 1831 zu begeg. Festfajer der vor 600 Jahren erfolgten Gründung d. Stadt Thorn* (Berlin, 1832 roku, w 4-ce). 4) *Geschichte Thorns aus Urkunden, Documenten und Handschriften* (Toruń, 1841. 2 t., w 8-ce). *F. M. S.*

Wernigerode, hrabstwo lenne, położone u podnóża gór Harzu, tworzące od r. 1826 powiat regencyi Magdeburgskiej w pruskiej prowincyi Saxonii, należy dziedzicznie do hrabiów Stolberg-Wernigerode. Liczy ono 20,000 mieszkańców i obejmuje 1 miasto, 1 miasteczko (Ilsenburg), 9 wsi i kilka folwarków. Mieszkańcy trudnią się górnictwem, hutnictwem, handlem i wyrodem drzewnym, hodowlą bydła i uprawą konopi. Miasto *Wernigerode* nad rz. Holzemme i strumykiem Zillig, ma 6.000 ludności, gimnazyjum, kościół ś. Sylwestra z grobami rodzinnemi hrabiów, starożytny ratusz, hamernię miedzi i papiernię; tuż przy mieście na wzgórzu leży zamek hrabiów Stolberg z biblijoteką obfitą w wydania biblii, ogrodem, zwierzyńcem, i wodociągami. Hrabiowie tutejsi, od Konrada począwszy, t. j. od r. 1208, byli w lennych stosunkach do margrabiów brandeburgskich, arcybiskupów magdeburgskich i elektorów saskich, w różnych epokach. Linije ich rozdzieliły się na Ilsenburgską, Wernigerodzką i Gedern'ską; ta ostatnia jest dziś w posiadaniu majątku i tytułu. Na sejmach b. państwa niemieckiego, hrabiowie ci mieli krzesło i głos na ławicy wetterau'skiej hrabiów państwa. W r. 1807 hrabstwo przeszło pod władzę Westfalii, a w r. 1831 dostało się Prussom.

Wernik (Kazimierz), fortepijanista, ur. r. 1828 w Warszawie, kształcił się w grze na fortepijanie pod kierunkiem matki, a później J. Nowakowskiego. W r. 1842 udał się do Paryża, gdzie pobierał naukę harmonii od Rebera, w grze zaś kształcił się pod kierunkiem Chopina. W r. 1844 wrócił do Warszawy. Tak przed wyjazdem jak i po powrócie dawał koncerta. W Petersburgu, gdzie od r. 1849 stale mieszkał, występował także kilka razy publicznie, i zmarł tam r. 1859 na słabość piersiową. Napisał kilka znakomitych utwo-

rów na fortepijan, jak: polonezy (koncertowe), mazurki i t. d. Porównaj Sikorskiego, *Ruch muzyczny* r. 1859 Nr 4 i 20.

Werniksy. Roztwory gęstawe i kleiste ciał żywicowatych w alkoholu, olejach schnących i t. p. używane przez malarzy, pozłotników i wielu innych robotników, celem nadania wyrobom swoim połysku, albo też zabezpieczenia ich od kurzu, wilgoci i w ogólności wszelkich wpływów atmosferycznych, nazywają się werniksami. Aby werniks odpowiadał tym warunkom potrzeba, iżby nie doznawał żadnej zmiany od wody, iżby nie sprawiał żadnej zmiany w kolorze przedmiotów, które się nim powlekają i które ma ochraniać, a nadto aby żywice tak były w przyrządzeniu dobrane, iżby własność odstawania czyli pękania w postaci łusek jednych była zniesiona przez własności innych. Werniksy dzielą się na spirytusowe, przyrządzone za pomocą olejków lotnych i tłuste zwane lakami; werniksy spirytusowe otrzymują się przez rozpuszczenie w spirytusie kopalu, dammaru, elemi, mastyxu, sandaraki, szellaku i t. d. Roztwór szellaku w spirytusie, którym powlekają się przez pocieranie powierzchnie wygładzone drzewa, zowie się politurą. Innego rodzaju werniksy otrzymują się za pomocą olejków lotnych, a głównie olejku terpentynowego, przez rozpuszczenie w nich żywic. Do nich należy werniks chiński, będący sokiem drzewa werniksowego i balsamu kopaiwy, to jest soku rośliny Copaifera multijuga, których głównemi częściami składowemi są żywice i olejki lotne. Przez gotowanie oleju lnianego, makowego, konopnego albo orzechowego z dodaniem glejty, blejwasu lub minii, otrzymuje się werniks olejny czyli *pokost*, który używa się do zarabiania farb olejnych. Werniksy tłuste, zwane *lakami* albo *lakierami*, służące do lakierowania przedmiotów z drzewa, blachy i t. p. otrzymują się przez rozpuszczenie żywic, a głównie kopalu i bursztynu w pokoście. Używane jeszcze *werniksy wodne* do powlekania nowych malowideł, celem nadania im połysku czasowego, otrzymują się przez rozpuszczenie w wodzie gummy arabskiej i tragantowej; w tymże celu używają białka z jaj i oczyszczonej żółci wołowej.

Wernsdorf (Teofil), professor historyi w gimnazyjum gdańskiem, rodem z tegoż miasta, zmarły tamże 1768. Jest autorem wielu uczonych historycznych i filologicznych rozpraw, pomiędzy któremi ważniejsze są: 1) *Dissertatio juridica de jure Culmensi* (Gdańsk, 1765). 2) *Jubelrede zum Andenken der vor 300 Jahren erfolgten Abfall und Einverleibung derselben in den polnischen Staatskörper* (tamże, 1754, w 4-ce). 3) *Dissertatio historico critica de moribus juventutis scholasticae in academia attica* (tamże, 1758, w 4-ce). 4) *De consuetudinibus et juribus actuum oratoriarum in Gymnasio Gedanensi* (1757). 5) *Oratio saecularis in memoriam Prussiae* (tamże, 1754, w 4-ce) i wiele innych. *F. M. S.*

Wernyhora, kozak, rodem z Zaporoża, ze wsi Dmytryków ki za Dnieprem. Prowadził on życie tak świętobliwe i taki zyskał rozgłos pomiędzy ludem Ukrainy, Wołynia i Podola, że z dalekich stron zbiegano się do niego, ażeby zasięgnąć jego rady. W takich chwilach wpadał zwykle w sen magnetyczny. Po śmierci grób jego był miejscem religijnej pielgrzymki. Przepowiedział, iż prochy jego rozproszą się po całym świecie, dla tego starannie pielęgnowano grób Wernyhory, tymczasem przed 40 z górą laty, rzeczka płynąca pod cmentarzem, nagle wezbrała, i cały cmentarz zerwała i uniosła wraz z mogiłą. Wernyhora przybył w granice rzeczypospolitej w r. 1766 z okolic nad dnieprskich i osiadł we wsi Makiedonówce, w starostwie Kaniowskiem. Tam

przepowiedział, iż wkrótce wybuchnie *Koliszczyzna*, a za lat kilkanaście potem będzie zjazd wielki w mieście Kaniowie i jego następstwa. Kiedy wybuchło powstanie na Ukrainie, i przepowiednie Wernyhory rozgłosiły się pomiędzy ludem, hajdamacy chcieli go schwytać, nawet mieszkańców wsi Makiedonówki namówili, żeby im w tem dopomogli. Wernyhora oburzony niewdzięcznością włościan tej wioski, której wiele dobrego świadczył i gdzie używał najwyższego poważania, w nocy uciekł z ulubionej siedziby. Na wyspie rzeki Rossi nie łatwo dostępnej, ukrył się w samotnym domu. Na tej wyspie mieszkali sami młynarze. W owym czasie całe starostwo korsuńskie, było w posiadaniu Suchodolskiego, który mieszkając w Korsuniu, skoro się dowiedział o miejscu schronienia Wernyhory, udał się do niego na wyspę, i to co mu opowiedział, starannie spisał w ruskiem narzeczu. Większa część przepowiedni tego proroka, które dotyczyły wypadków panowania Stanisława Augusta od konfederacyi Barskiej do śmierci tego króla, sprawdziła się co do słowa, jako też wyprawa Napoleona I do Moskwy, jego upadek i niewola na wyspie. *K. Wł. W.*

Werona, ob. *Verona*.

Werończyk (Piotr, święty), urodził się w mieście Weronie r. **1205** lub **1206**, z rodziców heretyckich. Uczył się w Bononii i r. **1221** wstąpił do zakonu Dominikanów, którego założyciel umarł w tymże roku. Od r. **1223** zajmował się opowiadaniem słowa Bożego i odznaczył się żarliwością szczególniej przeciw heretykom w Lombardyi, w Toskanii, w Marchii Ankońskiej, prawie w całych Włoszech. Tymi heretykami byli głównie Katharowie i Neomanichejczycy. We Florencyi kazywał z tak wielkiem powodzeniem, że po kazaniu mieszkańcy wypędzili heretyków z miasta. Gdy sława nauki i świątobliwości Piotra powiększała się z każdym dniem, stolica apostolska mianowała go inkwizytorem w Medyjolanie koło r. **1232**. W r. **1251** papież Innocenty IV zatwierdził go na urzędzie, który miał on rozciągnąć nad Florencyją, Como i całą Lombardyją. W wielkim poście **1252** r., gdy Piotr znajdował się w Como, heretycy uknowali zamach na jego życie. Najęci przez nich dwaj zabójcy w Sobotę przed Niedzielą *in Albis*, dnia **6** Września, napadli na Piotra powracającego z Medyjolanu i zamordowali. Przed skonaniem odmówił po raz ostatni Skład wiary, której bronił już w siódmym roku życia przeciw Kajowi heretykowi. W roku następnym **1253** papież Innocenty zaliczył go w poczet Świętych. Przyjaciel Piotra Tomasz à Lentino napisał jego żywot; powiększył go Ambroży Taegius, tegoż zakonu. Przypisują mu wielką liczbę cudów za życia i po śmierci. Kościół obchodzi pamiątkę ś. Piotra Werończyka w dniu **6** Kwietnia. *L. R.*

Weronika. Według podania Weronika była jedną ze świętych niewiast, które towarzyszyły Zbawicielowi na górę Golgotha czyli Kalwaryję. Weronika widząc Jezusa Chrystusa przygniecionego ciężarem krzyża, podała mu swoję zasłonę dla otarcia potu z czoła, a gdy ją oddał napowrót, twarz Zbawiciela zostawiła cudowny obraz na płótnie. Obraz ten przeniesiono, jak powiadają do Rzymu, koło r. **700**; w r. **1011** poświęcono ołtarz tej pamiątce, która dochowała się aż do naszych czasów między relikwijami kościoła Świętego Piotra. Pokazują ją tylko monarchom, którzy na ten koniec powinni być przypuszczeni w poczet kanoników honorowych ś. Piotra. Ale Medyjolan i Jaen chlubią się także z posiadania świętej chusty, i wielka liczba jej kopij upowszechniła się. Według powszechnego zdania, którego bronili Mabillon

i Papebroch, imię Weroniki jest skutkiem pomyłki; utworzono imię właściwe z dwóch wyrazów: *vera icon*, to jest prawdziwy obraz. Uczeni w Wiekach Średnich nie wymieniają świętej niewiasty imieniem Weronika; ale tak nazywają sam obraz; naprzykład Gerwazy Tilberiensis, koło r. 1210 mówi: *de Figura Domini, quae Veronica dicimus est ergo Veronica pictura Domini vera:* Malth. Paris, ad ann. 1216: *Effigies vultus Domini, quae Veronica dicitur.* Wilhelm Grimm wynurzył inne zdanie w dziele o *Obrazach Chrystusa* (Berlin, 1843); mówi on, że niewiasta, która krwawą niemoc cierpiała (*Mat.* 9, 20) i wzniosła statuę Zbawicielowi w Cezarei, nazywała się po grecku *Weronike*, podług Jana Matata, historyka byzantyńskiego z VI wieku i ztąd wnosi, że Wieki Średnie, jak wskazują niektóre legendy, zwłaszcza jedna legenda anglo-saxońska, uważają rzeczoną chustę za własność wspomnionej niewiasty, która ją otrzymała od samegoż Jezusa Chrystusa. Grimm dodaje, że cała legenda o Weronice jest tłomaczeniem właściwem Kościołowi łacińskiemu legendy o Abgarze (ob.), znanej poprzednio w Kościele greckim. *L. R.*

Weronika (święta), urodzona w miasteczku blizkiem Medyjolanuz rodziców ubogich, żyjących z pracy rąk swoich, chociaż z powodu ich niedostatku, nie mogła uczyć się, i czytać nawet nie umiała; ale od młodocianego zaraz wieku wypełniała te główne prawa Boga: poznawać i kochać go i jemu służyć. Zbawienny przykład rodziców oświecił jej umysł i kształcił serce. Wkrótce natchnął Weronikę Duch Święty łaską i miłością swoją, objawił jej głębokie prawdy świętej wiary. Oddanie się życiu pobożnemu, nie przeszkadzało bynajmniej Weronice w pracowitości i spełnianiu obowiązków, w których się nie opuszczała, odbywała je owszem z niezmordowaną gorliwością, ścisłe zachowując posłuszeństwo, nawet w rzeczach najdrobniejszych względem swoich rodziców lub panów, którym służyła. Niedługo potem uczuła Weronika niepowściągnioną żądzę poświęcenia się życiu klasztornemu i postanowiła wstąpić do zakonu Augustyjanek świętej Marty w Medyjolanie, których reguła była bardzo surową. Lecz jej nieumiejętność stanęła na przeszkodzie; nie została atoli tem odstręczoną, i sama, bez pomocy nauczyciela, wyuczyła się czytać i pisać, poświęcając nocne godziny tej mozolnej pracy, aby zwykłych czynności i obowiązków nie opuściła. Po trzech latach nowicyjatu przyjętą została do klasztoru ś. Marty. Tu odznaczała się żarliwością i skrupulatnością w wykonywaniu reguły klasztornej. Każdy obowiązek wielkim był w jej oczach, a wszelka wola zwierzchności niezłomnem prawem. Cierpliwie znosiła dręczącą ją srodze przez trzy lata niemoc. Weronika zasnęła świętobliwie w Panu r. 1497 w 52 roku życia o godzinie, którą sama przepowiedziała. Kościół obchodzi pamiątkę świętej dnia 13 Stycznia. *L. R.*

Werowit, albo *Gerowit*, *Herowit*, *Jerowit* lub *Jarowit*, nazywał się u słowian polabskich bóg wojny, znaczy zaś właściwie słońce wiosenne (jare), jako zwycięzcę zimy. Miał świątynię w Wolgoszczu, w Hawelbergu i t. d. W świątyni wolgoskiej oznaką tego bożka była niezwyczajnej wielkości paweża, pobita złotą blachą, artystycznie wyrobioną; była to nietykalna świętość i tylko w czasie wojny zdejmowano ją i niesiono przed wojskiem. Na początku wiosny oddawano mu cześć w Hawelbergu bardzo uroczyście, nosząc zarazem jego chorągiew. Wielką jego potęgę obwieszczał kapłan temi słowy: «Ja bóg twój! ja okrywam pola trawą, a lasy liściem; ja czynię pola płodnemi i drzewa, stada i wszystko, co ludziom jest pożyteczne; to wszystko udzielam tym, którzy mnie wzywają; to wszystko odejmuję tym, którzy mnie zapominają.« *Ad. N.*

Werowski (Ignacy), znakomity artysta dramatyczny, urodził się w Wilnie 1783 r. Po ukończeniu szkół pijarskich w rodzinnem mieście, w 19 roku życia wystąpił na scenę w Mińsku w roli Ryszarda, komedyi W. Bogusławskiego: *Henryk VI na łowach*, gdzie przez lat 11 pozostawał. W r. 1806 dyrektor teatru, Maciej Każyński, udał się z artystami polskimi do Petersburga, gdzie z powodzeniem dawał przedstawienia przez lat kilka. Tu świetne powodzenie miał Werowski w roli gorala Bryndusa, w operze Bogusławskiego: *Krakowiacy i Górale*. Za powrotem, na scenie wileńskiej słynął jako pierwszy komik. Postępując atoli w latach i doświadczeniu scenicznem, pojął, że go czeka wyższy zawód na polu poważnej tragedyi i nowoczesnego dramatu. We wszystkie zasoby potemu hojnie go uposażyła natura. Wzrost wyniosły, głos czysty, wyrazisty, dźwięczny a silny, twarz wydatna, oko duże, poruszenia składne i ujmujące. Wezwany do teatru narodowego warszawskiego przez Ludwika Osińskiego, wystąpił pierwszy raz w roli Otello i ustalił zasłużone uznanie. Odtąd od *Cyda Kornela* grał we wszystkich znakomitszych klasycznych tragedyjach, role pierwszych bohaterów, kochanków. Kiedy na scenie naszej zaczęły się pojawiać dramata romantyczne, Werowski naukowo wykształcony, zrozumiał to przejście od deklamacyi do prawdziwszych uczuć i zajaśniał nowym blaskiem talentu w *Dziewicy Orleańskiej* (w roli Lijonela), w *Matce rodu Dobratyńskich* (w roli Dobromira). W komedyjach Fredry: *Damy i Huzary* (jako porucznik) i *Jowialskim* (w roli szambelana), był nieporównanym. Zapalony wielbiciel literatury ojczystej i biblijoman, piękną zebrał biblijotekę. W rolach dawnych przedstawiających postaci ubiegłej przeszłości, z całą sumiennością starał się zbadać ich charakter i ich ubiór, do drobiazgów archeologicznych. Ze szkicu J. Piwarskiego, rysownik Jakób Sokołowski, wyrył na miedzi w całej postaci Werowskiego w roli Sambora, tragedyi L. Kropińskiego: *Lugdarda*. Ostatni raz wystąpił 20 Kwietnia 1841 r., w dramacie *Korsykanka*. Umarł 8 Sierpnia t. r., mając lat 58. Pochowany na cmentarzu powązkowskim pod Warszawą. Z prac literackich pozostawił powieść, p. n. *Piotr z Krempy*. *K. Wł. W.*

Werpeja, w bałwochwalczej Litwie nieśmiertelna prządka życia ludzkiego, dotąd w podaniach ludu pamięć jej przechowana. Jak człowiek się rodzi na świat, Werpeja zaczyna prząść na niebie nić jego żywota, na końcu której znajduje się gwiazda, a siedzi ta prządka na takiej wysokości, że chociaż na dzień wyprzędzie nić tak długą, że nią można świat w poprzek przemierzyć, przecież ta gwiazda w swojem zniżeniu wcale się nieznacznie ukazuje, i tylko za upływem lat wiela nieco się powiększa; ztąd gwiazdy im są mniejsze, tem do młodszych ludzi należą. W chwili, gdy człowiek ma umrzeć, nić się urywa, gwiazda spada, gaśnie w powietrzu i człowiek żyć przestaje. Ztąd wieśniacy widząc gwiazdę spadającą, mówią, że ktoś umarł. Gwiazdy stałe lud uważa jako należące do nieśmiertelnych istot. *K. Wł. W.*

Werra, główne źródło rzeki Wezery (ob.), wypływa z południo-wschodniej strony lasu Turyngskiego (Thüringerwald) w ks. Sasko-Meiningen, u stóp góry Blessberg, na 2,688 stóp wysokiej, pod nazwą mokrej Werry (Nasse Werra) i łącząc się z poblizkiem źródłem zwanem suchą Werrą (Trockne Werra) u stóp góry Grosser-Saukopf, pomiędzy wsiami Kirnrod i Schwarzenbrunn, otrzymuje nazwę właściwej Werry. Płynie ona na Eisfeld, Hildburghausen, granicą górzystą turyngską (1,148 stóp nad poziom morza), skręcając się ku północo-zachodowi na Themar, Meiningen, Philips-

thal i przyjąwszy (w b. elektorstwie Heskiem) Ulsterę, po wielu skrętach idzie przez Berka, Gerstungen i Kreuzberg na północ i oddzielając góry Werra od wzgórz heskich, na granicy b. Hessyi, Hanoweru i Prus, płynie pod Treffurt, Heldra, Wanfried, Allendorf, Witzenhausen, wreszcie ubiegłszy mil 30, wpada wraz z Fuldą do Wezery pod Hannoverisch-Münden (w wysokości 384 stóp). Spławną jest od Wanfried na 400, od Witzenhausen na 700 łasztów ciężaru i ma po bokach wyborne łąki. Z prawego brzegu wpadają do niej Schleuse, Vessra, Schmalkalde i Hörsel z Nessą, z lewego Herpf, Ulster, Wehra i Gelster. Za czasów królestwa Westfalskiego, nosił od niej nazwę departament Werry (90 mil kw.), ze stolicą Marburg. *Werra Westfalska* czyli *Lippijska*, zwana także *Werre*, bierze źródło w lesie Teutoburgskim w księztwie Lippe pod wsią Werren, płynie pod Meinberg, Detmold, Schöttmar, Salzuflen i wzmocniona dopływem Salzy i Begi (od Lemgo), nadto rzeką Aa pod Herford i rzeką Else wpada pod Rehme do Wezery. *Góry Werra* czyli Werrajskie, leżą w północnej stronie b. Hessyi, w kącie uformowanym przez doliny rzek Werry i Fuldy. Werra dzieli je od wschodu od wysokich gór Eichsfeld. Ciekawe, pod względem geologicznym, ich bazalty wznoszą się na 1,500—1,900 stóp; ze środka nich wyskakuje nagle, na 2,300 st., góra Meissner, inaczej Weissner (u ludu Wissener) zwana, pełna skalistych urwisk, lejkowatych zagłębień i jaskiń, z których jaskinia Kitz czyli Käutzkammer z warstw bazaltowych złożona, jest największą. U stóp góry, na północo-wschód, leży miasto Gross-Almerode (na wysokości 1,040 st.), a od zachodu las Halserwald z górą Hirschberg 2,100 stóp wysoką, przy której kopalnie węgla i ałunu, oraz szmelcownie. Na północ Gross-Almerode, między rzekami Werrą, Fuldą, Lossą i Gelster, leży massa gór Kaufungerwald zwana, których najwyższy punkt stanowi góra Bielstein, na 1,855 stóp wyniesiona.

Werres (Cajus), będąc kwestores pod Cnejusem Papiriusem Carbo, w roku 82 przed Chrystusem, złupił powierzoną mu kassę; następnie r. 80 jako legat i prokwestor dopuścił się w Grecyi i w Azyi gwałtów i ucisku. Pomimo tego za pomocą przekupstwa otrzymał w r. 74 preturę miejską. Po niegodnem sprawowaniu tego urzędu objął zarząd Sycylii od 73—71 r. Gdy w roku 70 Sycylijczykowie wnieśli skargę na Werresa o liczne bezprawia, Cycero wystąpił jako oskarżyciel publiczny. Nadzieja Werresa pokładana w związkach z optymatami była równie płonną, jak usiłowania przekupstwa bezskuteczne. Po pierwszej mowie Cycerona przeciwko Werresowi (in Verrem actio prima), jasno dowody winy wykazującej, Hortensius zaniechał zamiaru wystąpienia w obronie obwinionego, a Werres udał się dobrowolnie na wygnanie, gdzie żył do r. 53 przed Chr., w którym czasie Antoniusz umieścił go w spisie osób na śmierć skazanych. Mowy swe w processie Werresa (Actiones Verrinae), Cycero opracował i ogłosił w pięciu księgach. Stanowią one nie tylko arcydzieło wymowy i stylu, lecz nadto są nieoszacowanem źródłem co do obyczajów i stanu rzeczy owego czasu.

Werro, miasto powiatowe gubernii Inflanckiej czyli Liflandzkiej, leży pod $57^0 51'$ szerokości północnej i $44^0 41'$ długości wschodniej, na pochyłości z trzech stron otoczonej jeziorami Tammula i Waggula i rzeką Woo, odległe o 34 mile od miasta gubernijalnego Rygi. Założone od r. 1784 przez cesarzowę Katarzynę II, na gruncie folwarku Werro, w pobliżu starożytnego zamku Kirumpe, należącego niegdyś do biskupów dorpackich. Posiada 11 ulic,

160 domów (14 murowanych), 14 sklepów, kościół ewangelicki i cerkiew grecko-rossyjską, 4 szkoły, szpital i dom przytułku. Liczba mieszkańców wynosi 1,513 głów płci obojga. Ziemi do miasta należącej 260 dziesięcin; wpływ roczny do kassy miejskiej 6,893 rsr. Rzemieślników 129 (38 majstrów). Główne przedmioty handlu stanowią len i siemię lniane; obroty tegoż wynoszą rocznie około 70,000 rsr. W mieście 7 jarmarków, na które towarów przywożą za 30,000, sprzedają za 8,000 rsr. *Werroski powiat*, leży we wschodniej części gubernii, zajmuje powierzchni 74 przeszło mil kw. Miejscowość tegoż rozmaita. Wielka droga idąca z Dorpatu przez Werro i Neuhausen na rygską drogę bitą, dzieli powiat na 2 nierówne części: północno-wschodnią (mniejszą) nizką, i południowo-zachodnią (większą) wyniosłą. W północnej części leżą najwznioślejsze w całych Inflantach punkta. Munamegi (1,063 stóp) i Wellamegi (1,008 stóp). Ztąd początek biorą rzeki: Woo, Bümse albo Pimpe, Peddec, Waidau i Schwarzbach. Oprócz kanału, łączącego jezioro pskowskie z jeziorem Peipus, w powiecie leży znaczna liczba małych jezior (przeszło120). Błota zajmują $^1/_{10}$ całej powierzchni powiatu. Grunt głównie piaszczysty, rzadko gliniasty. Lasy zajmują około 130,000 dziesięcin; tu rosną sosna, jodła i dąb. Liczba mieszkańców wynosi, oprócz miasta, 72,493 głów płci obojga; wszyscy są wyznania ewangelickiego, oprócz 10,568 głów greko-rossyjskiego. Na milę kwadratową wraz z miastem, przypada 944 mieszkańców. W powiecie 9 kirchspielów. Rolnictwo stanowi główne mieszkańców zatrudnienie. Ziemia uprawna zajmuje 45,000 dziesięcin. Sieją żyto, jęczmień i owies. Uprawa lnu znacznie rozwinięta. Łąk 61,000 pastwisk 43,000 dziesięcin. Siana zbierają 600,000 przeszło pudów. W roku 1860 było: koni 11,100, bydła rogatego 30,100, owiec pospolitych 18,000, cienko-wełniastych 7,500, trzody chlewnej 12,000, kóz 3,500 sztuk. Fabryk i zakładów w powiecie nie ma, oprócz 52 gorzelni. Przemysł i handel mało rozwinięte. Jarmarków 9, na które towarów przywożą za 50,000, sprzedają za 25,000 rsr. *J. Sa..*

Wersal, ob. *Versailles*.

Wersaliki, tak w drukarstwie nazywają się litery duże czyli początkowe. Nazwa ich ztąd zapewne pochodzi, że głównie używane były na początku każdego rozdziału albo wiersza (*versus*).

Wersta albo *wiorsta*, ob. *Rossyjskie miary i monety*.

Werszowcowie, głośny w dziejach czeskich ród możnowładczy, walczący krwawo przez kilka pokoleń przeciwko drugiemu takiemuż rodowi, powołanemu na tron w osobie Przemysława. Protoplastą tego rodu był Wersz; gdzieby zaś była jego dzielnica i pod jakim znakiem walczyli jego potomkowie, niewiadomo, z powodu wytępienia całego tego rodu i ich siedzib, a w zachowanych pomnikach piśmiennych napotyka się tylko wzmianka o jednym jakimś Sławiborze Werszu z Modrzejowic, który w r. 1415 był marszałkiem królestwa Czeskiego. U nas jednak znachodzi się podanie, że jeden z tych Werszowców, czyli Werszów (Wersz-Warsz) osiadłszy nad Wisłą w miejscu, gdzie dzisiaj rozciąga się Warszawa (ob.), był jej założycielem i nadawcą nazwiska. Werszowcowie początkowo jak i inne rody udzielne ale nie tak długo, stawiali opór scentralizowaniu władzy rządowej w rękach jednego księcia; następnie opór ten zamienił się w otwartą wojnę i coraz okrutniejszą. Jednym z najokrutniejszych czynów, jakiego się dopuścili Werszowcowie na stronnikach rządu centralnego, miał miejsce w r. 596, w którym napadłszy na ród Sławników, z którego pochodzi ś. Wojciech, zburzyli ich gród Lubicz

wymordowawszy wszystkich jego mieszkańców bez różnicy płci i wieku. Wojna ta rodowa przetrwała aż do czasu objęcia rządów przez księcia Świętopełka (Swatopluka), który jednego z Werszawców, imieniem Mulinę, ująwszy, skazał na rozsiekanie, a żonę jego i dwóch synów na ścięcie, co też dokonano w Pradze; następnie stracono wielu innych po różnych miejscach, nie wyłączając od tego i przyjaciół tego rodu tak, że w roku 1108 poniosło śmierć przeszło 3,000 mężczyzn, kobiet i dzieci. Jeden tylko Tista Werszowiec zdołał schronić się do Szląska, lecz i ten podobno miał także być zabity. Mimo to jednak nie wszyscy zostali wytępieni, gdyż jako utrzymują, zgodnie zresztą ze wspomnianem wyżej podaniem, istnieli oni w Polsce pod nazwiskiem Toporów, sprawując znakomite urzędy. W r. zaś 1189 znajduje się wiadomość, że w czasie wojny Fryderyka, księcia czeskiego, przeciwko Konradowi Morawskiemu, przybył mu w pomoc z polakami jakiś Racibor Werszowiec, za co tenże na dowód przymierza swego rodu z panującym, otrzymał zmianę herbu przez dodanie do dawnego, przedstawiającego złoty więcierz (wersz), w modrem polu dwóch siekierek, od czego Werszowcowie następnie przyjęli nazwisko Siekierków z Seczyc, które atoli w wieku XV porzucili, przyjąwszy na nowo dawne. W roku 1717 Werszowcowie przenieśli się do Prus, i tu otrzymawszy tytuł hrabiowski, dotąd utrzymują się w Niemczech. *Ad. N.*

Wertumnus, bożek etruski, którego dawni osiedleńcy wolsyńscy w Rzymie, za główne swe przyjęli bóstwo, miał moc przedzierzgania się w rozmaite postaci, odnoszące się niemal zawsze do życia sielskiego i owoców różnych pór roku. Zdaje się że bóstwo to było naśladowaniem greckiego Dyjonyzosa (Bachusa). Miał Wertumnus pieczę nad roślinami ogrodowemi wiosennemi i żniwami letniemi; najrozciąglejszą atoli opiekę rozciągał nad darami jesieni. Uroczystość jego, *Wertumnalija*, przypadała w Październiku. Jednoczono go z Cererą i Pomoną; ta ostatnia nawet uważaną była w Rzymie za jego małżonkę. Wszakże u Etrusków odbierał on cześć potężnego bożyszcza roku (lata i godów), gdy w rzymskiej mytologii uchodził tylko za półbożka. Z pośród pozostałych posągów starożytnych, żaden jeszcze z wszelaką pewnością nie został uznany za posąg Wertumna.

Werus (Lucius Aelius), nazywał się właściwie Lucius Cejonius Commodus, pierwsze zaś nazwisko otrzymał, gdy był przez Adryjana za syna przysposobiony i z tytułem Cezara następcą jego oznaczony. Byłto człowiek słabego umysłu, całkiem rozkoszom oddany; umarł przed Adryjanem.—Syn jego, także *Lucius Aelius Werus* zwany, był stosownie do woli Adryjana wraz z Markiem Aurelijuszem, przez Antonina Piusa za syna przysposobiony. Równie jak ojciec pędził życie w zmysłowych uciechach i był do rządów niezdolnym. Marek Aurelijusz jednakże wstąpiwszy na tron 161 roku po Chr., uznał go swym towarzyszem w rządach z tytułem Augusta. W r. 162 Werus udał się na wyprawę przeciw Partom, z którymi namiestnik jego Avidius Cassius pomyślnie walczył. Werus umarł r. 169 w mieście Altinum.

Werwing (Tomasz), historyk szwedzki, żyjący w drugiej połowie zeszłego stulecia, napisał pomiędzy innemi Historyją panowania Zygmunta III i Karola IV, królów szwedzkiego i polskiego, w której ważne umieścił materyjały do dziejów Polski. Dzieło to w języku szwedzkim, wydane nosi tytuł: *Kon. Sigismunds och kon. Carl. d. IX. Historier uti hwilka beskrifwes sreriges Rikes da varande oroliga Tilstand, samt des med. Danmark, Polen och Rysland. Stokholm* (1746, 1747, 2 tomy, w 4-ce). *F. M. S.*

Weś, naród szczepu fińskiego, przez Nestora wspominany, zajmował cały bassen Białego-jeziora. Nazwa tegoż pochodzi od wyrazu *wesi*, który w języku fińskim oznacza *wodę*. Ztąd Weś był fińskim albo czudzkim ludem *wodnym*, dla odróżnienia od Czudów *leśnych* (Łop'), *błotnych* (Sum'), *łącznych* i *nagórnych* (Czeremisa). *J. Sa...*

Wesel, miasto i twierdza drugiego rzędu w Prusach, w regencyi Düsseldorf, prowincyi Nadreńskiej, liczy 18,000 mieszkańców, w połowie katolickiego w połowie ewangelickiego wyznania. Załoga twierdzy liczy przeszło 3,000 ludzi. Leży ono nad Renem, do którego wpada tu rzeka Lippe, a mostu prowadzącego przezeń na lewy brzeg broni fort Blücher, warownia rozpoczęta już za Napoleona I, który w tym celu zburzył r. 1811 miasto Büderich, osadę jego przeniósłszy o ćwieć mili dalej. Z pomiędzy 5 kościołów, najstarszy i największy jest kościół ś. Willibrorda na rynku (ewangielicki), i katolicki kościół po-dominikański (z klasztoru zrobiono koszary artylleryi); z gmachów świeckich ratusz zbudowany r. 1396, dom komendanta, brama berlińska zbudowana r. 1722, przed którą stoi od r. 1835 pomnik na cześć rozstrzelanych tu 11 oficerów pruskich, z korpusu Schilla w r. 1809. Żegluga parowców, koleje żelazne i mnóstwo innych dróg czynią to miasto nader ożywionem; prowadzi ono dość znaczny handel i ma fabryki. W r. 1125 przy założeniu klasztoru Avendorp, podniosło się i miasto Wesel; klasztor ten zburzyli mieszczanie roku 1568, aby nie wpadł w ręce Hiszpanów. Miasto wraz z majątkiem Dinslaken należało od r. 1220 do hrabstwa Kliwii (Kleve), a przywileje jego rozszerzył hrabia Dietrich w r. 1241. Później przystąpiło do związku Hanzy. W r. 1568 odbył się tu synod Kościoła reformowanego niderlandzkiego. Wojny niderlandzkie z Hiszpanami, w których posiadaniu było r. 1614—29, zniszczyły dawny jego dobrobyt. Przeszło ono później pod władzę Hollendrów i Brandeburczyków, którzy usunęli jego przewileje w roku 1711. Francuzi kilkokrotnie je wzięli, mianowicie w roku 1672, 1760 i 1806. W roku 1814 po zawarciu pokoju paryzkiego, Francuzi oddali je Prusakom.

Wesela, wyraz na oznaczenie wogóle obrzędów zaślubin i zabaw z nią połączonych. U nas, w pieśniach ludowych i zwyczajach, zachował się cały obrzęd z czasów przedchrześcijańskich, z tą tylko zmianą, że zniknęły imiona starożytnych pogańskich bożyszcz, które się opiekowały tą uroczystością, a weszły wyobrażenia odpowiedne wyobrażeniom chrześcijańskim. Pomimo to, pieśni ludowe, stanowią jakby jeden poemat, noszący na sobie ślady najodleglejszej starożytności, wraz z zachowanemi szczegółowemi zwyczajami. W XV i XVI nawet stuleciu, obrzęd weselny odbywał się prawie jednakowo, tak w chacie wiejskiej jak we dworze szlachcica. Pannę młodą sadzono na *dzieży* od chleba, i na niej rozczesywano jej kosy, czyli warkocze, przy wtórze pieśni odpowiednich, pełnych poezyi i prostoty. W drugiej połowie XVI wieku, u szlachty naszej, miejsce dawnych obrzędowych pieśni, zajęły *mowy*, które wybrani ze *swatów* miewali przy obrzędach weselnych, jak składania darów rozmaitych pannie młodej, lub oddawania jej po ślubie mężowi i wychodzącej z pod opieki rodzicielskiej. W XVII wieku, kołacze były weselnem obrzędowem ciastem w całej Polsce, tak u ludu jak u szlachty, a u Rusi *korawaj* (ob.). Po zerwaniu stosunków patryjarchalnych szlachty z ludem, ta podług fantazyi, przy rozmnożonym zbytku, zacierała stary obyczaj weselny, gdy lud uporczywie cały obrzęd dochował z czasów Piastowych starannie. *Srebrne wesele*, nazywamy pożycie 25 letnie

między małżonkami. Ci wtedy odbierają błogosławieństwo kapłańskie, a do obrączek złotych ślubnych, dodają srebrną skówkę w około. *Złote wesele*, odprawia się po przeżyciu lat 50 małżonków, i wtedy już nie w domu, ale w kościele otrzymują przy ołtarzu nowe błogosławieństwo Kościoła. *K. Wł. W.*

Weselini (herb). Na tarczy w polu niebieskiem, w górnej części pień drzewa, a przy nim pies morski na łańcuchu przykuty w koronie, z ogonem w górę zadartym. Obiema łapami wspiera się na tym pniu, pysk u niego otwarty, język wywieszony. Pod nim ryba podobna do karpia, w prawą stronę tarczy płynąca. Na hełmie trzy strusie pióra.

Wesenberg albo *Weissenberg* (po estońsku *Rakwerelin*, w latopisach rossyjskich *Rakobor*), miasto powiatowe gub. Estlandzkiej, leży pod 59°21′ szerokości półn. i 44°2′ długości wschodniej, odległe o 15 blizko mil na południo-wschód od miasta gubernijalnego Rewla. Założone wraz z zamkiem w r. 1224, przez króla duńskiego Waldemara II; od r. 1347 przeszło w posiadanie kawalerów Mieczowych. W roku 1568 zdobyte przez wojska moskiewskie; w r. 1581 przez Szwedów odebrane. Od r. 1631 zostawało w posiadaniu familii Brederode, po wygaśnięciu której przeszło do Tyzenhauzenów; w r. 1783 przez rząd rossyjski odkupione, zostało miastem powiatowem. Obecnie ma 150 domów (14 murowanych), 3 kościoły luterskie, 20 sklepów i 120 ogrodów. Liczba mieszkańców wynosi 1,547 głów płci obojga (w roku 1860). Miasto posiada 2 szkoły powiatowe i 2 prywatne, dom przytułku i szpital, 2 garbarnie, browar i cegielnię. Rzemieślników 175. Ziemi miejskiej 385 dziesięcin. Wpływ roczny do kassy miasta 4,050 rsr. Handel mało znaczący. Jarmarków 3, których obrót roczny wynosi około 22,000 rsr. *Wesenbersgski* albo *Wirlandzki powiat*, zajmuje powierzchni 116 mil kw. Miejscowość w ogóle pagórkowata i falowata. Z rzek znaczniejsza Narowa; płynie na granicy powiatu na rozległości 10 blizko mil; szerokości ma około 300 sążni; o $^1/_7$ przeszło mili powyżej m. Narwy, tworzy słynny wodospad. Pozostałe rzeki: Purtz, Zem, Zelgs, Loop, Loksa albo Jerwaiogi (inaczej Walgeiogi), są raczej strumieniami na pomorzu. Jezior w powiecie około 120, lecz wszystkie mało znaczące, oprócz jez. Pejpus (Czudzkie), przylegającego do południowo-wschodniej części powiatu. Błot bardzo wiele. Grunt gliniasty. Lasy zajmują 282,000 dziesięcin (przeszło $^1/_3$ powierzchni powiatu); tu rosną głównie sosna i jodła. Liczba mieszkańców wynosi (oprócz miasta) 82,136 głów płci obojga; wyznania ewangelickiego (greko-rossyjskiego 2,938 głów). Na milę kwadr. wraz z miastem przypada 721 mieszkańców. Powiat dzieli się na 3 dystrykty i 10 parafij (kirchspielów). Osad 451, dworów 4,800. Dóbr obywatelskich 176. Rolnictwo stanowi główne mieszkańców zatrudnienie. Ziemia uprawna zajmuje 98,000 dziesięcin; sieją głównie: żyto, po części pszenicę, owies i jęczmień. Łąk około 88,000 dziesięcin. W r. 1860 było: koni 19,600, bydła rogatego 48,800, owiec pospolitych 29,940, cienkowełnistych 26,950, trzody chlewnej 17,400 sztuk. Fabryk i zakładów w powiecie w ogóle 166; z tych znaczniejsza do przędzenia bawełny, produkująca rocznie za 1,314,248 rsr., gorzelni 93, browarów 42, cegielni 21. Handlowe punkta w powiecie: Kunda, port (przywożą sól i śledzie; wywożą zboże i wódkę) i osada Jewe z jarmarkiem, na który przywożą towarów za 24,000 rsr. *J. Sa...*

Wesley (John), założyciel sekty Metodystów, urodził się w Epworth, d. 1 Czerwca 1703 r. Z trudnością wyratowany z pożaru, który ogarnął dom jego ojca, John Wesley odebrał początkowe wychowanie w Charterhouse. Mło-

dy wszedł do uniwersytetu w Oxford r. 1725. Za radą matki oddał się nauce teologii. Czytanie ksiąg Tomasza a Kempis i mistyka Taulera, skłoniło wesołego studenta do bardzo poważnych myśli i do odpowiedniego tymże trybu życia. Nader pilny był w modlitwie i niczego nie zaniedbywał żeby zostać uczniem Zbawiciela w duchu i prawdzie. W takiem usposobieniu został księdzem i czas niejaki pełnił obowiązki wikarego, później otrzymał dyrektorstwo kollegijum w Lincoln. Z kilku spółuczniami oxfordzkimi oddał się pod kierunek duchowny starszego o lat 6 brata. Dwa lub trzy razy w tygodniu czytali autorów greckich i łacińskich. W Niedzielę zajmowali się wyłącznie czytaniem ksiąg religijnych. Jeden ze spółtowarzyszy nazwiskiem Morgan, odwiedził w więzieniu zbrodniarza, który zabił własną żonę; nauczał i nawrócił winowajcę. To powodzenie zachęciło stowarzyszonych do stałego nawiedzania więzień, za pozwoleniem kapelanów, tudzież ubogich i chorych, pocieszano ich słowy i książkami pobożnemi, oraz wspierania pieniędzmi. Dwaj Wesleye zasięgali rady swego ojca, a ten zalecił im ostrożność, ale zachęcał do wytrwałości w przedsięwzięciu. Towarzystwo składało się z piętnastu młodych, postanowili szerzyć dalej za Oxfordem ascetyczny tryb życia, pościli dwa razy w tygodniu, modlili się w godzinach oznaczonych, często czytali Biblíję i przystępowali do kommunii, zachowując wszelako artykuły wiary, liturgiję i organizacyję Kościoła anglikańskiego. W mowach improwizowanych lubili rozprawiać o grzechu pierworodnym, o zasługach Odkupiciela, o miłości i miłosierdziu Pana Boga, o odrodzeniu się i usprawiedliwieniu, o sądzie i o piekle. Nowość obudziła uwagę i szyderstwa. Nazywano John Wesley'a ojcem klubu świętego, a członków towarzystwa sakramentarzami, nabożnisiami, bigotami biblijnemi. Wreszcie przezwano ich *Metodystami*, od ich metodycznego i regularnego sposobu życia i to nazwisko pozostało przy nich. Wesley postanowił wykonać missyję do Ameryki i odpłynął tam w Październiku 1735 r., wraz z bratem swym Karolem i dwoma spółtowarzyszami. W podróży wstrzemięźliwość posunął tak daleko, że żywił się samym chlebem, sypiał zaś na golej podłodze. Przepisał swym towarzyszom podróży porządek życia od piątej godziny rano do późnej nocy. Część dnia poświęcona była nauce języka niemieckiego, którego potrzebowali dla porozumienia się z dwudziestą Herrnhutami, znajdującemi się na tymże okręcie, których charakter spokojny, pobożny i pogodny, bardzo się podobał Wesleyowi. W początkach r. 1736 dostał się on do Savannah, miejsca swego przeznaczenia. Około dwóch lat nauczał, pośród największej nędzy i niesłusznego prześladowania. W czasie jego nieobecności, w Anglii gwałtowny Whitefield zastępował miejsce Wesleya; namiętny posuwał dalej umartwienia od mistrza swego. Piętnaście osób zwarjowało z powodu jego kazań. Wybrał się także do Ameryki. Kazania Whitefielda wzbudziły zazdrość duchowieństwa anglikańskiego; pozwoliło Wesley'owi za powrotem do Anglii tylko dwa razy mieć kazania w Londynie. Ztąd udał się do Oxfordu. W drodze spotkał się z herrnhutą Piotrem Böhlerem, który wywarł największy wpływ na przekonania Wesleya i odtąd zaczęła się druga epoka w jego życiu i nauce, która utwierdziła się na nowej drodze po jego podróży do Hollandyi i Niemiec, gdzie się zaprzyjaźnił z Zinzendorfem. Za radą Böhlera ułożył pierwsze prawidła zasadnicze dla metodystów londyńskich o przyjmowaniu i wyłączaniu członków sekty, o liczbie schadzek i artykułach wiary. Wreszcie obaj bracia posiedli radość i pokój jakie przynosi wiara, a których dostarczyć im dotąd nie mogły ani modlitwa, ani posty i dobre uczynki. Chwi-

la odrodzenia nadeszła dla Wesleya d. 29 Maja 1739 r. w Londynie, o trzy kwadranse na dziewiątą. Wiedział o niej prawie co do minuty. Uwagę biskupa anglikańskiego Gibsona, zwróciła nowa nauka metodystów o pewności wiary, o ich chęci do czynienia cudów i o ponawianiu chrztu; łagodnie przeto upominał Wesleya. Ten w następnych latach rozłączył się z Whitefieldem, który chciał stanowczo oderwać metodystów od Kościoła anglikańskiego. We dwa lata później wziął rozbrat z herrnhutami. Samaż sekta metodystów rozdzieliła się na kilka mniejszych, jedni nazywali się Weslejanami, drudzy Whitefieldczykami. Chociaż zwolennik bezżeństwa, Wesley ożenił się r. 1749, ale tak nieszczęśliwie, że musiał rozwieść się z żoną. Chociaż niezmiernie dobroczynny i nie chciwy zysków, miał wszakże charakter wyniosły i nie ugięty. Umarł dnia 2 Marca 1791 r. Napisał przeszło sto tomów treści religijnej. Między innemi przodkują *Wykłady Starego i Nowego Testamentu*, *Nauka o predestynacyi*, *Kazania* w 8 tomach, *Historyja kościelna i angielska*. Obecnie liczą metodystów w Anglii przeszło 250,000, a około trzech milijonów w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Życie Wesleya, początek i rozszerzenie metodyzmu, opisał po angielsku Robert Southey, a przetłomaczył na niemiecki doktor Krummacher (Hamburg, 1828); Hamptona, życie Wesleya przełożył na niemiecki z angielskiego Niemeyer (Halle, 1833 roku). *L. R.*

Wespazyjan (Tytus Flavius), cesarz rzymski, od 69—79 r. po J. Chr. urodził się r. 9 po J. Chr. w pobliżu Reate. Rodzina jego nie należała do znakomitszych; szczęściu swemu i własnym zasługom winien był swoje wywyższenie. Pod Kaligulą był trybunem wojskowym w Tracyi, potem kwestorem na wyspie Krecie i w Cyrenie, następnie sprawował kolejno urząd edyla i pretora. Pod Klaudyjuszem odznaczył się jako dowódzca legijonu w Germanii i w Brytanii, przez waleczność i biegłość w sztuce wojskowej. W r. 51 piastował godność konsula, później otrzymał zarząd Afryki. Nero, lubo mu nieprzychylny, jednakże powierzył mu w r. 67 dowództwo wyprawy przeciw powstaniu w Judei. Okrzykniony cesarzem przez legijony r. 69, Wespazyjan udał się do Rzymu. Wojna w Judei została przez syna jego Tytusa w następnym roku ukończona; tegoż roku Petius Cerealis przytłumił powstanie w Batawii. Wespazyjan zatwierdzony przez senat na swem dostojeństwie przez oddzielne prawo (*Lex regia de imperio Vespasiani*), rządził z korzyścią dla państwa, przywrócił pożądany pokój, a dobrobyt pod jego panowaniem zakwitnął. Zbawienne wprowadził zmiany do zarządu skarbu, czuwał nad sumiennym wymiarem sprawiedliwości i przywrócił karność wojskową. Z senatu i z rycerskiego stanu usunął niegodnych członków; poważał władzę senatu i polegał na jego radach. Nadto popierał umiejętności i sztuki piękne; nauczycielom wymowy greckiej i rzymskiej, przeznaczył stałe wynagrodzenie. Wespazyjan wiele także położył zasług w przyozdobieniu Rzymu, odnowił spalony kapitol, wzniósł wspaniałą świątynię pokoju i rozpoczął budowę wielkiego amfiteatru, zwanego Flawiańskim. Umarł 79 r. Po nim nastąpił syn jego Tytus.

Wessel (Teodor), podskarbi wielki koronny, syn Wojciecha, kasztelana warszawskiego i trzeciej jego żony Teressy Załuskiej, córki kasztelana rawskiego Hieronima, synowiec królewiczowej Konstanty (ob. *Wesslówna*), siostrzeniec biskupów krakowskiego i kujawskiego Załuskich. Człowiek bez kredytu żadnego i osobliwych zdolności, przez stosunki wyrobił sobie niepospolite w Rzeczypospolitej stanowisko i znakomity wywierał wpływ na ostat-

nie wypadki. Wessel należy do najwięcej historycznych postaci naszych z doby Stanisławowskiej, od r. 1764 po 1775 r. Stosunki te miał przez ciotkę swoję królewiczowę Konstantę i przez dom Wielopolskich, z którym się przez swoje małżeństwo połączył. Ale i na samo doprowadzenie do skutku tego małżeństwa, miała wpływ znakomity królewiczowa, jej więc wszystko Teodor winien; urokowi imienia Sobieskich nic się oprzeć nie mogło, zresztą i stary kanclerz Wielopolski, pradziad młodej pani Wesslówny, był żonaty z siostrą rodzoną Maryi Kazimiry i do rodziny Sobieskich należał. Panią młodą była Konstancyja, córka najprzód koniuszego a potem chorążego wielkiego koronnego Karola, ordynata myszkowskiego na Pińczowie i marszałkówny koronnej Elżbiety Mniszchówny, która już nie żyła podczas ślubu córki. Rodzona jej matka Ludwika z Mniszchów Potocka, hetmanowa wdowa, pomagała królewiczowy. Nastąpiła zgoda całej rodziny Wielopolskich, stryjów i stryjenek, Jana wojewody sandomierskiego z żoną i Hieronima. Kontrakt małżeństwa spisany w Krakowie w r. 1753 bez daty, mieliśmy pod ręką jego oryginał. Dzień weselny też w kontrakcie nieoznaczony, zostawiono puste miejsce na wpisanie daty. Posag z ojca i z matki wynosił 200,000 i w tę sumę wpływała i sukcessyja po Tarle, wojewodzie sandomierskim. Rodzice zobowiązywali się ten posag spłacić w pół roku po ślubie, gdy Wessel znajdzie lokacyję przez zastaw lub kupno dóbr. Gdyby zaś nie znalazł jej, ojciec zobowiązał się od tej summy płacić procent od pół roku. Dożywocie zobopólne warowali sobie małżonkowie. Mąż zapisywał żonie 100,000 długiem na Pilicy. Nie rachowała się wyprawa i klejnoty, summę klejnotów miał później Wessel zapisać. Akt podpisały wszystkie osoby należące do rodziny Wielopolskich, Wessel i Konstanta. U aktu są do dziś dnia cztery pieczęcie, jedna czarna, podobno królewiczowy. Wszystkie te szczegóły dowodzą, że Wessel był bardzo ubogi, kiedy nawet nie miał dóbr, na którychby mógł oprzeć posag żony; z drugiej strony widać, że nie wiele też zyskał i przez żonę. Spółcześnie starał się u Rzeczypospolitej o stanowisko. Służył wprzód w wojsku francuzkiem i tam szukał promocyi. Potem był generałem adjutantem w koronnem, (hetmana jakiego, czy króla?). Generałem majorem infanteryi koronnej mianowany w Grudniu 1748 r. (*Kuryjer polski* Nr. 848). W roku 1757,już w kilka więc lat po weselu, dnia 3 Sierpnia mianowany starostą wschowskim, po śmierci Ignacego Koźmińskiego (*Sygillaty*, ks. 29). Na samą wiadomość o tem, zjechała się szlachta wielkopolska do grodu poznańskiego i zaniosła przeciw temu protestacyję, gdyż Wessel nie miał żadnej posiadłości w żadnem województwie i ziemi wielkopolskiej i dla tego starostą tym być niemógł (w Piątek po ś. Jakóbie, 1757 r.). Szlachta poprostu nie uznawała Wessla, manifest był we wszystkich myśli i sercu, bo podpisali go wszyscy senato owie owych stron i moc szlachty. Przed ich wolą wreszcie objawioną tak energicznie, musiał się cofnąć Wessel. Dziewięć miesięcy jednak walczył z prawem, więc z niepodobieństwem. Król przewidując koniec walki, chciał go czem innem wynagrodzić i mianował generałem-lejtnantem d. 6 Marca 1758 r. i w tymże samym przywileju nadał mu trzy wójtostwa w Łasi, Załużach i Różanie, w ziemi rożańskiej, siedzibie Wesslów, po ustąpieniu Jędrzeja Renarda, starosty rożańskiego, samo zaś starostwo wziął Lasocki (*Sygillaty*, ks. 29). Dopiero wtedy d. 17 Kwietnia ustąpił dobrowolnie Wessel ze starostwa Wschowskiego. Oczywiście z kolei dostało się mu i starostwo rożańskie. Osiadłszy albowiem na królewszczyznie w ziemi przodków, kupił zaraz starostwo rożańskie i zaraz w około niego inne skupo-

wał ziemie. Do Rożana odbywał wjazd na gród d. 9 Kwietnia 1758 r., przysięgi go słuchał wojewoda mazowiecki. Po ustąpieniu Ad. Łoskiego, podstolego warszawskiego, wziął w rożańskiem Wyszlową Rudę (16 Czerwca 1758 r., tamże). Ta Wyszlowa Ruda, musi być Wesslowa, bo w starych źródłach bardzo często samych Wesslów piszą Wyszlami. W r. 1759 d. 11 Sierpnia został wojewodą łęczyckim (*Sygillaty*, ks. 29, *Kuryjer pol.* Nr. 33). Przysiągł na senatorstwo na dzień przed datą otrzymania przywileju, przed kanclerzem Małachowskim d. 10 Sierpnia (*kuryjer*, tamże). Marszałkiem dworu królewiczów Albrychta i Klemensa. Potem nagle gdy tego nikt się nie spodziewał, podskarbim wielkim koronnym (w Sierpniu 1761 r.). O urząd ten starali się u Bryla i mieli jego obietnice: Salezy Potocki kijowski, Lubomirski lubelski i Rzewuski podlaski wojewodowie. Marcin Matuszewicz opowiada, że wczasie kiedy podskarbstwo zawakowało, królewiczowa była w Warszawie i że odesłała Brylowi w podarunku oblig na to, co od niej pożyczył, z pewną prośbą. Galant minister przysłał za to Wesslowi podskarbstwo, na które ten przysiągł (18 Stycznia 1761 r.) i za które dziękował na radzie senatu (d. 8 Maja 1761 r.). Inni jednak mówią że to los szczęśliwy sprawił. Pierwszy swój wstęp na podskarbstwo odznaczył Wessel przykrym dla Rzeczypospolitej czynem, to jest, redukcyją monety. Regnant pruski Fryderyk wywoził dobre pieniądze z Polski, fałszywych zaś pod stemplem polskim wiele nabił i rada senatu d. 12 Maja musiała się zdecydować na krok stanowczy, upoważniła podskarbiego do tej redukcyi. Wessel znosił się z panami rej wodzącemi w Rzeczypospolitej i ogłosił tę pierwszą redukcyję d. 12 Września. W ślad za pierwszą nastąpiła druga. Stracili wszyscy, ale winien był temu regnant i Rzeczpospolita, że pozwoliła się okradać, nie Wessel. Wybuchły z powodu redukcyi zaburzenia w Warszawie, wszystko podrożało, mięso i ryby poszły na targach na funty, kiedy dotąd na targu kupowały się sztuką. Następnie poszła i taksa na przedmioty pożywienia i towary. Wpłynęły zatem wiele te redukcyje na zmianę finansowych stosunków w rodzinach w całym kraju. Szlachta pisała manifesta po województwach. Komory rewidowały pieniądze, złe konfiskowały, na czem żydzi wiele stracili, bo zabierano im nawet w Warszawie tynfy. Sejmiki wszędzie rozrywały się na tej redukcyi monety. Obszerniej o tem rozwodzi się w pamiętnikach swoich Kitowicz. Rzecz szczególna, że Wessel ledwie objął podskarbstwo, już o tem myślał, jak je zrezygnować synowi. W roku 1761 miał na to konsens, tylkoż tu pewno pomyłka zachodzi względem osoby, syn jego Karol miał ledwie wtedy lat sześć. Możnaby myśleć że chciał czekał z rezygnacyją urzędu do czasu, aż syn dorośnie, lecz że Wessel myślał już wtenczas rzeczywiście o rezygnacyi, poświadczają to słowa spółczesnego pamiętnika: «lubo on (podskarbi) jest przyjacielem książąt Czartoryskich, nic mu to u dworu nie szkodzi, byle województwo zawakowało, pewnie go nie minie (*Kronika Podhorecka* str. 174).» Z powodu redukcyi Wessel ogłosił bezimiennie drukiem pismo: *Żal uspokojony, niewinność obroniona, rozmowa dwóch przyjaciół* (Czacki, *O lit. i pols. prawach*, wy. Turowskiego, I, str. 171; poznańskie, I, 184 r.). W roku 1760 starostwa rożańskiego ustąpił w Kwietniu a raczej pomieniał się z Młodzianowskim i wziął Uszycę na Podolu. W roku 1762 dostał Sambor w dożywotnią administracyję. Na takiem stanowisku zastało go bezkrólewie. Należał Wessel do ludzi reformy i bardzo głośno o nim w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta. Był wszakże przeciw wszelkiej reformie podskarbstwa i na tym punkcie tak oszalał, jak

Seweryn Rzewuski na buławie; obadwaj chcieli być w swoim wydziale po dawnemu samowładni, niepodlegli. Namiętność ta poprowadziła Wessla na bezdroże, bo był w każdym z kolei obozie, który mu obiecywał zarząd samowładny skarbu. Na tę wędkę pociągnął go Podoski do konfederacyi radomskiej i był już odtąd zawsze Wessel przeciw królowi. O czem kto mówił, Wessel zawsze o swojej władzy. Nie było w ojczyznie nic ważniejszego nad skarb, wszyscy mówili o Rzplitej, jeden Wessel jak manijak o skarbie. Ludzie mówili złośliwie, że wypościł się do skarbu jak do Wielkiejnocy, i chciał użyć Wielkiej noc. Rzeczywiście rządy jego w ekonomach były samowładne, pod rozmaitemi pozorami nakładał podatki np. na haftki od żydów, a Rzplitej o tem nic nie donosił. Manifesta konfederacyi barskiej potem głosiły, zapewne z przesadą, zwykłą w takim razie, że w stajniach swoich Wessel wieszał zwierciadła dla koni, że masztalerzy sprowadzał z Anglii i że dawał im strawnego po 18 dukatów. Same redukcyje przypisywano zmowie Wessla z kupcami, bo następowały nagle i nieprawnie (z manifestu 1769 r.). Co do nieprawności, widzieliśmy, że Wessel robił redukcyją na zasadzie uchwały rady senatu. Repnin niepozwolił mu na rząd samowładny i pensyi oznaczył 120,000 złp. Delegacyja na której zasiadał w r. 1767 i 68 dodała mu do tego dla osoby, ad personam, 180,000 złp. Razem więc pobierał Wessel 300,000 złp. Rzeczywiście jego rządy skarbowe musiały być bardzo fiskalne i nie próżne prywatnych korzyści. Ale Wessel był synem swojego społeczeństwa, synem wieku. W skarbie naszym panował nieład oddawna, a podskarbiowie radzi nieradzi, zarabiali na Rzeczypospolitej, czego dowodów pełno w Jabłonowskiego, wojewody ruskiego nieoszacowanem dziełku: *Skrupuł bez skrupułu*. Wessel zajmował i w konfederacyi barskiej niepośrednie stanowisko. Tu o nim będziemy mogli powiedzieć zupełnie nowe rzeczy. Dostały się nam albowiem w ręce papiery, których wartość historyczna jest niezmierna, bo służą nietylko do wyjaśnienia charakterystyki wielu ważnych osób za czasów Stanisława Augusta, ale malują nam całą epokę tych dziejów, przedstawiają nam stronnictwo nieprzyjazne królowi. Jak pisać dzieje Baru bez poznania papierów podskarbiego Wessla?. Działacz to pierwszego rzędu i w ciągu pięcioletnich zapasów stoi ciągle na pierwszym planie. Mamy w ręku listy pisane do niego od różnych, potężnych wpływem i znaczeniem osób; listów tych mniej więcej będzie do kilku tysięcy. Pisze do Wessla osób mniej więcej czterdzieści, cała starszyzna konfederacyi, kobiety, ajenci, marszałkowie. Są tutaj poufne listy i listy pisane cyframi, depesze, plany, projekta i mowy, noty dyplomatyczne i t. d. Oprócz naszych pisują do podskarbiego wielkie figury dyplomatyczne innych państw z owego czasu, ministrowie, posłowie, ajenci, książę Choiseul, Viomenil, Chateaufort, Durfort i t. d. Jak pisać dzieje wojny domowej za Stanisława Augusta, bez rozpatrzenia się w tych papierach? Szczęśliwy jakiś wypadek wyratował je z poddasza, z uchrony domowej, gdzie z upływem czasu możeby się potraciły, albo padły ofiarą robactwa; ze stratą ich wieleby przygasło światła i wiele pozostałoby zagadek w historyi owej, wiele nierozwikłanych zdarzeń, wieleby fałszywych sądów o ludziach i wypadkach weszło do nauki, do historyi. W papierach Wessla jest jednostronność; pisuje tutaj albowiem tylko jedno stronnictwo przeciwne królowi, ale za to wszystkie odcienia konfederackie figurują w tych listach. Obraz tu nie całej Polski zawsze, jak w Tomicianach, ale połowy Polski, obraz wysoce historyczny, wysoce prawdziwy, wysoce ważny. Związany podaniami, przyjaźnią, usposobieniem politycznem do dworu, zapisał się Wessel do liczby

stronników saskich, którzy broniąc formy rządu jaka była, chcieli też szereg Augustów zatrzymać na tronie. Znajdujemy nawet ślady, że kiedy królewicz Karol książę kurlandzki chciał się z żoną z domu Krasińską rozwodzić, Wessel po śmierci Wielopolskiej, o jej zaślubieniu myślał. Tylko związkami rodzinnemi mógł imponować szlachcie, która dlatego samego milej spoglądała na Wesslów, że królewiczowa Konstanta była Wesslówną z domu. Szlachta widziała w królewiczowej, zabytek czasów świetniejszych, widziała synowę Jana III. Dla tego i król ją czcił, dla tego i Wessel błyszczał w promieniach jej majestatu, jako rodzony synowiec. Królewiczowa też miała dla niego wiele przyjaźni; jemu nie zaś komu innemu sprzedała Pilicę. Królewiczowa reprezentowała dawne czasy, ze śmiercią zaś Augusta III już czasy i saskie były dawne i dla tego wzdychała do nich szlachta. Wessel poszedł za tym ogólnym popędem. Walczył za sprawą, która nie miała nadziei, to jest za dworem saskim. Godził się raz z królem i gniewał się z nim znowu, stosownie do chwilowego położenia kraju; aż wreszcie jawnie, otwarcie uderzył w oppozycyję i przeszedł z całym swoim taborem do obozu konfederackiego, zasiadał w generalności. Papiery nasze nic, albo mało co mówą i działaniach Wessla przed r. 1768, a wszystkie do następnej epoki się odnoszą i pokazują czem był, co znaczył pomiędzy szlachtą. Powiedzmy to jednakże z góry, że Wessel nie był bez zarzutu, kiedy wchodził do ostatniej sprawy. Wessel przywiązał imię swoje do wielkiego wypadku, który wyglądał na bankructwo narodowe, sejmy niedochodziły i nic postanowić nie mogły co do monety, Wessel wziął na swoją rękę inicyjatywę i winę i obydzony przez redukcyję wszedł do konfederacyi. Gadano wiele na niego, wiele mu wyrzucano. Oskarżanie się wzajemne weszło w modę, owszem, było zawsze u nas w modzie. Stronnictwa nie przebaczały sobie, a kiedy się czerniły to już na dobre. Wessel należał do tej pośredniej warstwy narodu, a raczej do tej klassy ludzi, co sobie niepewna, bojaźliwe stawiała kroki na polu dziejów, co to nie wiedziała jak sobie ma postępować, żeby się utrzymać na zajętem stanowisku, co to przecie chciała wszędzie i zawsze rej wodzić. Cecha ta ogólna wieku, cecha zepsucia, jakie nurtowało społeczeństwo nasze. Filozofija, brak wiary, egoizm, to wybitne przymioty ówczesnego społeczeństwa. Intrygowali wszyscy, zdradzali wszyscy. Z całej massy ludzi historycznych tej epoki, ledwie znalazłoby się kilkanaście postaci nieskazitelnych, można ich na palcach wyliczyć. Błędy, wykroczenia innych były większe albo mniejsze, ale zawsze były; zawsze dawały powód do zgorszenia publicznego. Taką niepewną sławę pozyskał Wessel, wprzód nim wystąpił w szeregach generalności. Papiery nasze ukazują go tutaj w zupełnie inszem świetle. Od pierwszego zawiązania się konfederacyi, zaraz Wessel czynny, niezmiernie czynny, czynny przez lat pięć bez ustanku; wszystkiem się zajmuje, wszystko go obchodzi, całej roboty, całego kłębka nić trzyma w swoich ręku. Gdyby nie Wessel, generalności w całeby nie było i Bar skończyłby się w kilku miesiącach. Jakoż istotnie wparli go bardzo prędko do Turcyi generałowie królewscy. Na jesieni roku 1768 już nie było i Bar skończyłby się w kilku miesiącach. Jakoż istotnie wparli Bar bardzo prędko do Turcyi generałowie królewscy i Katarzyny. Na jesieni r. 1768 już nie było w Polsce konfederacyi, wybuchła i znikła, niedobitki przeszły za granicę. Wtedy to na plac wychodzą biskup Kamieniecki i podskarbi. Biskup dyplomata, ciągle w podróżach, po Drezdnach, Wiedniach, Paryżach. Biskup rozerwany, choćby chciał, nie może działać w kraju. Służąc sprawie swej, służy i rodzinie, bo mu pochlebia, że brat jego dźwiga la-

skę, że w rękach swych trzyma niby wodze rządu Rzplitej. Takim sposobem działanie zostawił całkiem dla Wessla. A Wessel odnawia konfederacyję w Biały, stanowi marszałków po województwach i powiatach, robotę skończoną w pół roku, przedłuża na przeciąg czasu pięcioletniego. Nie był to już Bar, ale była generalność. Źle u nas rozumieją rzeczy kiedy konfederacyje zawiązane na Podgórzu królewskiem, z których potem generalność poszła uważają za jedno z Barem. To była robota osobna, która się tylko manifestowała przy tem, przy czem manifestował się i podkomorzy rożański; przecież i Barscy tak samo podnosili chorągiew radomską i uważali swoje wystąpienie za dalszy ciąg poprzedniej konfederacyi i ks. Panie Kochanku, starego marszałka powoływali do laski; Krasiński w Barze podnosił ją tylko z początku, tylko tymczasowo, aż do przyjazdu księcia. Potem już dopiero generalność uznała marszałków Barskich i nastąpiła jedność, ale gdyby, jak powiadamy nie działał Wessel sam w zimie r. 1768—9, nie byłoby wcale tych zapasów pięcioletnich, był on ich duszą i przed upadkiem i po upadku Bierzyńskiego. Wessel największy ze wszystkich Polaków ma wpływ i wziętość w Dreznie, z Wesslem jedynie tylko chce się znosić elektorowa wdowa, ks. Karol Kurlandzki jemu się zwierza. Podskarbi ciągle nastaje, ażeby jedność była w Przeszowie i w Cieszynie. Powiedzmy surową prawdę: generalność nie dawała wzoru, nie budowała nikogo postępowaniem swojem: kłótnie, intrygi i spory wypełniały całe jej życie. Nawet najpopularniejsze dotąd postacie, jak starosta Ziołowski i Bohusz intrygowali, dokazywali. Wessel raz wraz tworzy w kraju konfederacyje, a każdy marszałek do niego zgłasza się, jakby do władzy jakiej, bo Wessel ma przeważny, bodaj czy nie najprzeważniejszy głos w generalności. Wessel ciągle gniewa się na spory, co marszałków oddalają od celu, chce rady, siły, powagi, przywołuje ciągle do kraju generalność, gdy ta się tuła po Węgrzech. Mógł się narazić natarczywością swoją, ile, że był członkiem generalności jak każdy inny, jak pojedyńczy konfederat, ale czemuż go często słuchali? czemuż tyle przewagi przyznawali temu człowiekowi sami zwierzchnicy generalności? Musiało tam coś być więcej, niż prosta intryga. Boć intrygi, powtarzamy, to z naciskiem, nikt się nie wypierał podówczas. Ale tak mało znamy tę historyję, to też powtarzamy o niej wielkie baśnie. Źle pojmowano stanowisko Wessla wśród ówczesnych zamieszań, a raczej nie pojmowano go wcale; zbyt zawierzano chwilowym namiętnościom i uprzedzeniom stronnictwa. Rulhiere go całkowicie potępił, ale ogólnikiem tylko; Krasiński biskup szarpał go w jak najboleśniejszy sposób; Bierzyński który zszedł z pola już w początku r. 1770, w manifeście swoim całą winę nieszczęść swoich i postępowania zwalał na Wessla, który jednak wytrwał do końca. Ale to głosy były jednostronne. Ten sam biskup kamieniecki, z początku, kiedy chodziło o utworzenie generalności, wierzył Wesslowi, jak samemu sobie, później z nim zadarł, bo przewodniczyć obydwom się chciało w robocie, a jeden drugiemu nie chciał ustąpić, przez podobną szlachecką czy pańską słabość, przez którą pan milijonowy starał się o biedne, piąte czy szóste starostwo, aby tylko ubiedz kogoś innego w łasce królewskiej. Biskup, bardzo popularna figura w podaniu, nie był tak bardzo wzięty w swoim czasie; jemu, jako potomkowi rodziny historycznej i senatorowi, kłaniała się szlachta jak każdemu, by najmniejszemu senatorowi. Aleź ten biskup miał także swoje wady i wielkie, których dzisiaj nie widzim z oddalenia i miał to szczęście, że przeszedł do potomności, z gloryją swojego poświęcenia się i nieskazitelności. Jużto biskup z niego zły, wolteryjanizmem trącił, dyjecezyją zajmował się

mało, a do tego wszędzie być musiał, do wszystkiego się wtrącić; lubił plotki, tworzył kłótnie, dużo prywaty dźwigał na swojem sumieniu. W środku jakoś konfederacyi prowadził układy z dworem, o księżniczkę Lubomirską, marszałkównę koronną, dla jakiegoś Krasińskiego. Toż to dwa przeciwne bieguny: marszałek, zięć księcia wojewody ruskiego, krewny królewski, a konfederacyja. Biskup w czasie swego pobytu w Cieszynie, porobił takie awanturki, że aż rząd austryjacki groził mu okropnościami: poczty przejmował, listy otwierał. Od niego wyszło główne oskarżenie na Wessla, a jednak dziwna rzecz, brat biskupa, podkomorzy, w r. 1771, w drodze już z Turcyi do Cieszyna, w Wesslu tylko posiadał całe nadzieje sprawy; toż kasztelan czerski, Suffczyński, jedna z najgłówniejszych postaci konfederackich. Gdybyśmy chcieli wypisywać inne świadectwa listowe, nie znaleźlibyśmy dosyć na to miejsca. Lekkomyślnością to się robi u nas, że sądy z wiatrów czerpiemy. Tej wady dawał dowód Stanisław Kaczkowski, kiedy powiedział ogólnikiem, że co najpodlejszego było w generalności, Wessel temu winien; co najszlachetniejszego, to szło od biskupa. Bo więcejby było prawdy powiedzieć, że Wessel wszystkiemu, temu i owemu winien, gdy bez niego historyja barska skończyłaby się w cztery, pięć miesięcy. Nie idzie nam tutaj o żadne rehabilitacyje, ale o prawdę. Gdy się więcej takich materyjałów, jak nasze namnoży, złagodnieje wyrok namiętny przeciw Wesslowi, dzisiaj na wiatr rzucony; co brzydkie w jego życiu było, zostanie brzydkiem, jak zostanie u innych; co go samo oczyszcza z niesłusznych podejrzeń, wyświeci się, a historyja na tem zawsze skorzysta. Dotknąć tylko tutaj musimy najdziwniejszego zarzutu. Podskarbi sprzedał swój urząd Ponińskiemu za 300,000. Z konfederacyją skończyło się jego życie polityczne, więc nie torem zwyczajnych intrygantów i egoistów, nie upierał się przy kluczach, przy których mógł zostać, ale korzystał z prawa i uchyliwszy się od władzy, sprzedał urząd. Wielki za to klamantes na niego u ludzi, którzy nie wiedzą, że wtedy wszystkie urzędy sprzedawano. Szczęsny Potocki na szczycie popularności swojej i Jędrzej Zamojski, kupowali urzędy i starostwa; sprzedawali wszyscy i kupowali też wszyscy. Był to zwyczaj, choroba wieku i nikogo za to potępiać nie można. Mamy w notatkach swoich z różnych źródeł spisaną listę różnych urzędów i wiemy, co każdy kosztował: starostwo, krzesło, nawet ministeryjum szło dożywociem; więc cóż dziwnego, że ludzie sprzedawali innym prawo swego dożywocia? Zła teoryja, ale teoryja winna. Wessla całe życie razem wzięte, nie ostoi się może zupełnie przed sądem historyi, ale ten sąd zawsze przychylniejszy będzie kiedyś od tego, jaki dziś o nim wydają ludzie, którzy tych okoliczności i czasu bliżej nie znają. W sprawie barskiej miał niezawodnie swoje zasługi.—Do *Słowa* petersburgskiego mieliśmy wygotować monografiję: *Wpływ Wessla w konfederacyi barskiej.* Chcieliśmy tedy napisać historyję jednej strony w konfederacyi tej i dodać drugi tom materyjałów. Chociaż byłoby to jednostronne przedstawienie przedmiotu, niezawodnieby całą sprawę i jej tajne sprężyny objaśniło. Sprzeciwiły się okoliczności.—Brat przyrodni Wessla *Jan Bartłomiej*, kawaler maltański, syn Parysówny, autor religijny, umarł dnia 3 Lipca 1781 roku w Warszawie i ma nagrobek u Panny Maryi w Warszawie. — Siostra *Rozalija* była przeoryszą, mówią źle, że u dominikanek, bo u sakramentek warszawskich. — Syn jedynak *Karol*, narodzony roku 1755, starosta libertowski, umarł w Kwietniu 1826 roku w Libertowskiej Woli pod Pilicą. Z sześciorga jego dzieci, dwaj synowie zmarli i ród Wesslów zakończyli. Byli to ludzie niezamożni jak i ojciec.

Fakt ten świadczy także na stronę podskarbiego; wprawdzie zarzucają podskarbiemu zbytek, ale zostawiłby przecie coś zawsze synowi. Nareszcie i w tem świadectwo za nim, że syn i wnukowie bardzo podupadli. Rodzina jedna z magnackich w dawnej Polsce, z Sobieskiemi spokrewniona, wygasła tak cicho, już bez związków z magnatami, bez bogactw. Jednego z synów, tego, który nam papierów dziada dostarczył, odkryliśmy przypadkiem jakby wyspę na morzu, a któż dzisiaj odkrywa Radziwiłłów, Sapiehów, Tyszkiewiczów? Podskarbi umarł, niezawodnie ubogim, chociaż wiele zmarnował. Umarł nie panem, kiedy syna nie ożenił po pańsku. Z portretu, który malował Bacciarelli, wiemy, że chodził w stroju generała polskiego, to jest w pancerzu i zbroi. Młodym był wtedy jeźdźcem. Wysoki, rysy twarzy jego przyjemne, oczy niebieskie, nos proporcyjonalny, ujmujący miał w sobie wyraz, uprzejmości i słodyczy. *Jul. B.*

Wesselényi (Mikołaj baron), przewodnik oppozycyi węgierskiej i siedmiogrodzkiej od r. 1825—1840, urodzony r. 1794 w Zsibó, w dobrach dziedzicznych swej rodziny, otrzymał staranne wychowanie w domu rodzicielskim. W młodym wieku wstąpił w szeregi armii austryjackiej i walczył w ostatnich wyprawach przeciw Napoleonowi I. W r. 1818 osiadł w kraju rodzinnym i stanął na czele ruchu wywołanego przez tak zwane prawo urbarialne, wydane bez współdziałania sejmu. Zwiedzając komitaty jedne po drugich nabywał w różnych okolicach posiadłości ziemskie, celem pozyskania udziału i głosu w kongregacyjach; wymową i pismami szerzył niezadowolnienie przeciw rządowi austryjackiemu, który wreszcie widział się znaglonym otworzyć posiedzenia sejmu siedmiogrodzkiego, od wielu lat niepowołanego. Po kilkoletniej podróży odbytej w towarzystwie hr. Stefana Szechenyi, przybywszy do Węgier, na sejmie w r. 1825 stanęli obadwaj na czele nowo powstającego ruchu liberalnego. Wesselenyi pragnąc obudzić w publiczności zajęcie w toczącej się między rządem a sejmem walce, wydawał w Siedmiogrodzie czasopismo, zdając w niem sprawę z czynności sejmu, a nadto gorliwie popierał i krzewił podobneż czasopismo wydawane przez L. Kossutha w Presburgu, później w Peszcie. Z tego powodu aresztowany wraz z Kossuthem roku 1837, w processie wytoczonym mu o zdradę stanu, był na czteroletnie więzienie skazany. W skutku amnestyi w r. 1840 został uwolniony postradawszy wzrok przez pobyt w więzieniu. Odtąd Wesselenyi przebywał w zaciszu domowem w Zsibó. W r. 1848 przybył do Pesztu i zasiadał w zgromadzeniu magnatów, lecz na dalsze wypadki ówczesne wpływu nie wywierał. Umarł r. 1850 w Peszcie. Porównaj Csengery, *Ungarns Redner und Staatsmänner* (Wiedeń, r. 1851 t. 2).

Wessel (Jakób). Biegły malarz XVIII wieku, urodzony w Gdańsku, słynął z portretów w których umiał schwytać podobieństwo tak oblicza jak charakteru. Malował olejno i pastellami. Piękny zbiór obrazów jaki zebrał, sprzedał Ignacemu Krasickiemu biskupowi warmińskiemu, który takowy królowi Stanisławowi Augustowi podarował. Jego pędzla portret wielkości naturalnej króla Augusta III, znajduje się na ratuszu gdańskim. *K. Wl. W.*

Wessely Hartwig (Naftali Hirsz), syn Isachara Beer, uczony i światły Izraelita, słynny jako exegeta biblijny i jako pierwszorzędny poeta hebrejski (urodził się w Hamburgu r. 1725, a umarł tamże r. 1805). Jego pradziad Józef z Baru na Podolu, wydaliwszy się w r. 1648 z rodzinnego kraju z powodu rzezi Chmielnickiego, przybył do Amsterdamu, doszedł tam do wielkiego majątku i znaczenia i zjednał sobie także rozgłos jako współzałożyciel wspa-

niałej synagogi dla tamecznej gminy portugalskiej (r. 1671). Syn tegoż Józefa udał się do Wesel (ztąd nazwisko Wessely) a później do Hamburga, gdzie mając sobie poruczone znamienite interessa rządowe ze strony Danii i Rossyi, założył dom bardzo znakomity. Wessely Hartwig staranne odebrał wychowanie pod okiem swego ojca, głównie zaś w młodości swojej kształcił się w przedmiotach talmudycznych w których później u Jonathana Eibeszyc (ob.) dosięgnął pewnego stopnia doskonałości, oraz w naukach biblijnych. Słynny grammatyk hebrejski Salomon Hanau, pierwszy obudził w nim chęć obeznania się z hebrejską mową. Obok tego przyswoił sobie Wessely znajomość języków: niemieckiego, francuzkiego, duńskiego i hollenderskiego, oprócz innych wiadomości np. botaniki, geografii i t. p. W młodocianym wieku przetłomaczył z francuzkiego przekładu na język hebrejski jednę z ksiąg apokryfów mianowicie: *Mądrość Salomona* i objaśnił ją dobrze komentarzem p. t. *Ruach Chen*. Czytającemu ten przekład hebrejski (wydrukowany razem z komentarzem r. 1777) zdaje się, iż ma przed sobą oryginalne przez jednego z starożytnych hebrejczyków napisane dzieło. Objąwszy w r. 1765 w Amsterdamie posadę buchhaltera i korrespondenta handlowego, poświęcał wolne od obowiązków godziny zbadaniu głębszego znaczenia wyrazów hebrejskich, zwłaszcza spokrewnionych pod względem pojęcia i wydał tamże (r. 1765—66) dzieło pod ogólnym tytułem *Lebanon*, złożone z 2-ch części z których pierwsza pod tyt.: *Gan Naul*, o rozumie, jego siłach i wpływach z objaśnieniem wyrazów synonimicznych, pojęcia *rozumu*, *rozsądku* i t. p. wyrażających; druga zaś część objaśnia wszystkie wiersze biblijne, w których się znajduje jeden z tych wyrazów synonimicznych. Wszystkie swoje poglądy autor opiera na zasadach psychicznych i przez nie rzuca światło na wiele ciemnych i trudnych miejsc w biblii i talmudzie. Dzieło to zaraz po swojem ukazaniu się rozchwyconem zostało we Włoszech i Polsce. Przybywszy w r. 1774 do Berlina w celu objęcia kierunku znakomitego domu handlowego, zawiązał stosunki ścisłej przyjaźni z Mojżeszem Mendelssonem, przy którym jeszcze więcej rozwinął swego ducha. W r. 1775 wydał na talmudyczny traktat *Abot* komentarz p. t. *Jajin Lebanon*, który znalazł uznanie u wielu rabinów. W r. 1778 gdy M. Mendelsson tłomaczył na język niemiecki Pięcioksiąg Mojżesza, przyszedł mu Wessely w pomoc i ułożył na trzy księgi t. j. 3-cią, 4-tą i 5-tą wyborny komentarz, który w 3-iej księdze nadzwyczajną odznacza się erudycyją. W czasie swej bytności w Berlinie miewał w pewnem kółku 2—3 razy w tydzień biblijne prelekcyje, w których okazywał niepospolite bogactwo myśli z porywającą wymową. Szkoła tameczna tak zwana *Freischule*, która założoną została w r. 1778 w celu wykładania młodzieży izraelskiej religii i elementarnych wiadomości podług ducha czasu, zawdzięcza jego działaniu swoje powstanie. W ogólności wpływał Wessely przeważnie na oświatę swoich współwyznawców. Kiedy rabini i żydzi austryjaccy w edykcie tolerancyjnym cesarza Józefa II wydanym d. 16 Maja r. 1781, przypuszczającym żydów do publicznych szkół, do zajmowania się przemysłem, kunsztami i handlem z warunkiem kształcenia się i używania czystej mowy niemieckiej, upatrywali zamach na religiją, wystąpił Wessely odważnie przeciw przesądom i wydał (około końca r. 1781 w Berlinie) do wszystkich żydów austryjackich okólnik pod tyt.: *Dybre Szalom we-Emet*, w którym między innemi mówiąc o pożyteczności systematycznej nauki, wykazuje że ona nietylko duchowi czasu ale i naturze ludzkiej jest odpowiednią; że dziecko powinno pierwej być kształcone na obyczajnego człowieka, nim mu się wpoją

wyższe pojęcia religijne, wymagające pewnego przygotowani i uprawy gruntu serca; że nawet w dziedzinie religii trzeba zachowywać stopniowe postępowani. Podaje przytem metodę jakiej się trzymać należy przy wychowaniu młodzieży, z wymienieniem książek używać się mających. Okólnik ten mocne sprawił wrażenie na tych żydach, którzy mieszkali w części Włoch do Austryi należącej. Za to pewien rabin z Lissa wystąpił przeciw temu okólnikowi i publiczne miał kazanie że go trzeba spalić a w niektórych gminach rzeczywiście go wrzucono w płomienie; wielu rabinów pisało do różnych miejsc a nawet do Berlina aby Wesselego (którego dawniejsze dzieła sami swojemi drukowanemi aprobacyjami uznali) ogłoszono heretykiem i potępiono wszystkie jego pisma. Wessely wydał powtórny list okólny w którym wzywa swoich przeciwników o wykazanie mu otwarcie co heretyckiego znaleźli w jego poprzednim kierunku, aby był w możności bronienia się. W istocie wyszło z druku kazanie napisane przeciw niemu w tonie ostrym i napadającym przez pewnego nieprzyjaciela, który cztery zarzuty czynił: 1) Że podług pierwszego okólnika nauka religii ma się rozpocząć dopiero po należytem wykształceniu się w języku ojczystym i we wiadomościach szkolnych; 2) Że naukę religii czyni zawisłą od woli młodzieży; 3) Że każe historyją biblijną traktować na równi z inną historyją; 4) Że uważa pobożność Abrahama patryjarchy za dwuznaczną. Najznakomitsi jednak rabini włoscy, wdawszy się w rozpoznanie tej, sprawy przekonali się o niewinności Wesselego, bezzasadności czynionych mu zarzutów i zupełnie go usprawiedliwili. Orzeczenie tychże rabinów wydrukował Wessely w r. 1784 w swojej broszurce pod tyt. *Ajin Myszpot*. Nadto wydał w r. 1785 pod tyt. *Rechobot* drugą broszurkę. w której wszystkie zarzuty gruntownie zbija. Dowiodłszy tym spososobem swojej niewinności, nie był już więcej prześladowany, owszem uważano go jak dawniej za wzór pobożności i cnoty. Napisał także dzieło etyckie pod tyt. *Sefer ha Mydot*. Jako poeta zyskał sobie Wessely nieśmiertelną sławę utworem swoim p. t.: *Szire Tyferet* (Berlin, r. 1788, in 8-vo); jestto jedyna w swoim rodzaju epopeja hebrejska opiewująca Mojżesza, zalecająca się pięknością formy, głębokością myśli, potoczystością i wdzikiem stylu tudzież wykończenie planu; pierwsze śpiewy tchną prawdziwym żarem wschodniej fantazyi. Epopeja ta obudzila tak w niemieckich jak i polskidh żydach uczucie estetyczne wpłynęła na ich oświatę i przełożoną został na język niemiecki przez Hufnagla (Berlin, r. 1788) i Menachema syna autora. Inne poezyje Wesselego znajdują się w różnych czasopismach, jak np. Measef, Bikure ha-Ittim i innych. Życiorys jego wydali Friedrichsfeld w pisemku pod tyt. *Zecher caddik* (Amsterdam, r. 1808) i W. A. Meisel pod tyt.: *Leben und Wirken H. Wessely* (Wrocław, r. 1841). Wszystkie dzieła Wesselego doczekały się kilku edycyj.
F. Str.

Wessenberg (Ignacy Henryk Karol, baron von), wikaryjusz generalny biskupstwa konstancyjeńskiego aż do r. 1827, przyjaciel Karola v. Dalberga ur. r. 1774 w Dreznie, z ojca który był posłem austryjackim tamże. Poświęciwszy się stanowi duchownemu, otrzymał od Dalberga miejsce dziekana katedralnego w Konstancyi, a w r. 1802 wyniósł go tenże na wikaryjusza biskupstwa tego, do którego i część Szwajcaryi należała. Usiłując wprowadzić liturgiję i śpiew kościelny niemiecki i zmniejszyć liczbę klasztorów w Luzern (r. 1806), ściągnął na siebie podejrzenie liberalizmu, a dwór rzymski odmówił mu w r. 1814 zatwierdzenia na koadjutorstwo biskupstwa. Gdy po śmierci Dalberga kapituła wybrala go na administratora biskupstwa, papież przez bre-

ve z d. 15 Marca r. 1817 odrzucił ten wybór i mimo osobistego stawienia się i tłomaczenia w Rzymie, mocno postępowanie jego naganił. Osłonięty opieką w. księcia Badeńskiego, utrzymał się jednak na zawiadowstwie biskupstwa, które wszakże papież w r. 1827 rozwiązał, przez co i Wessenberg z posady usunięty został. W. książę Badeński popierając jego sprawę w bundestagu, wywołał sformułowanie stosunku Kościoła niemieckiego do dworu Rzymskiego, co poprowadziło do ułożenia i zawarcia konkordatu. Porównaj memoryjał: *Über das neueste Verfahren der röm. Curie gegen den Bisthumsverweser von Wessenberg.* Z pism Wessenberga. a z nich niektóre wyszły bezimiennie, odznaczają się: *Die Elementarbildung des Volkes* (Zurich r. 1814) *Die christlichen Bilder* (Konstanz, r. 1826—28, t. 2), *Betrachtungen über die wichtigsten Gegenstände im Bildungsgange der Menschheit* (Aarau, roku 1836), *Die grossen Kirchenversammlungen des 15 und 16 Jahrh. in Beziehung auf Kirchenverbesserung* (Konstanz, r. 1840, t. 4). Poezyje jego (*Sämmtliche Gedichte*) wyszły w 6 tomach (Stuttgard, r. 1834—44). — Brat jego **Wessenberg-Ampringen** (Jan Filip baron von), ur. r. 1773, wszedł do służby dyplomatycznej austryjackiej w r. 1797 i r. 1803 został ministrem w Frankfurcie. Przenoszony jako poseł do Munichu (r. 1811) i Berlina (roku 1818); pośredniczył w r. 1813 związkowi Ausryi z Angliją i czynny brał udział w układach paryzkich i na kongressie Wiedeńskim, gdzie uchodził za zbyt liberalnie usposobionego męża stanu. Przeciwnik systemu Metternicha, usunął się od spraw publicznych i dopiero po r. 1830 mianowany został posłem w Hadze i uczestniczył przy konferencyjach Londyńskich, tyczących się uznania Belgii. W r. 1848 w Wiedniu powołany został w Czerwcu na ministra spraw zagranicznych. W Październiku t. r. usunął się wraz z cesarzem i kierował sprawami aż do utworzenia gabinetu Schwarzenberg-Stadion-Bach.

Wessex, to jest zachodnia Saksonija (w języku starosaskim *Westseaxas*), jedno z państw Anglosaskich w Brytanii, obejmowało obecne hrabstwa Hamp z wyspą Wight, Berk, Wilts, Dorset, później także Somerset, Devon i Cornwall; trzy ostatnie hrabstwa tworzące dawną krainę brytańską, Damnoviją, zwano także Walliją zachodnią, lub Walliją południową, w przeciwstawieniu do Wallii połnocnej czyli Kambryi, dzisiejszego księztwa Wales. Królestwo Wessex było założone przez Kerdika i syna jego Kenrika, którzy wylądowali w r. 494, a w r. 519 walne otrzymawszy zwycięztwo pod Charford, całą zawojowali krainę. Królestwo to z stolicą *Witanceaster* (Winchester) z czasem wzrosło do takiej potęgi, iż pod królem Egbertem r. 827 wszystkie inne państwa wyspy brytańskiej pochłonęło.

Wesslowa (Katarzyna), żona złotnika i rajcy Krakowskiego za panowania Zygmunta I, oskarżoną została r. 1539 o przejście na wiarę żydowską. Stawiona przed sądem, skazaną została na spalenie żywcem na stosie; wyrok ten wykonano na rynku krakowskim. Współcześni pisarze, wydziwić się nie mogą nad odwagą i uporem osiemdziesięcioletniej Wesslowej, że nietylko zmienionej religii wyrzec się nie chciała, ale wstąpiła na stos prawie z radością, nie okazawszy najmniejszej trwogi. *K. Wł. W.*

Wesslówna Sobieska (Maryja Józefa), królewicowa Konstanta, żona Konstantego Sobieskiego. Rodzicami jej byli: Stanisław, dziedzic na Czerwinie i Nasielsku, starosta rożański, makowski i ostrowski, oraz Maryja Barbara czy Helena de Stahremberg, Austryjaczka, synowica, czy może nawet corka, sławnego obrońcy Wiednia, podczas wyprawy Jana III. Jedynaczka

miała czterech braci: Augustyna Adama, Wojciecha, Jana i Franciszka. Rodzina Wesslów w XVII w. podniosła się znakomicie, za Zygmunta III był jeden z nich kasztelanem ciechanowskim, drugi, za Jana Kazimierza, wojewodą płockim, trzeci, za Jana III, wojew. mazowieckim i marszałkiem dworu M. Kazimiry, byłto rodzony stryj królewiczowy. Piastowali ciż sami Wesslowie wprzódy dostojności koronne. Głowna ich siedziba była w Rożańskiej ziemi na Mazowszu, gdzie kilku ich, jeden po drugim, bywało starostami w grodzie; mieli też posiadłości swoje i w Ciechanowskiem, w cichym zakątku Mazowsza. Jeden z nich, za Władysława IV, aż na Zadnieprze czerniechowskie zabłądził i tam posiadał ziemie. Słynęli Wesslowie też z pobożności; jeżeli nie założyli, jak powiada Niesiecki, kościoła i klasztoru karmelitów w Warszawie, to przynajmniej do liczby założycieli i fundatorów zaliczeni być mogą. Za to stawiali kościoły i uposażali je w Pułtusku, w Makowie, w Dziektarzowie. Spokrewnili się z rodziną Potockich i Krasińskich. Mieli więc pewne już znaczenie na świecie polskim i należeli do rodzin arystokratycznych.—Życie królewiczowy opisała dosyć obszernie, w *Kółku domowem* Józefy Śmigielskiej, pani Sabina Grzegorzewska (Wspomnienia rodzinne, r. 1861—1862). Nieoceniona szkoda, że mając, jak widać, pod ręką papiery rodzinne Wesslów i królewicowy, autorka nie użyła ich po prostu, jako materyjału historycznego, ale popuściła cugle fantazyi i utkała powieść. Tak niedogodziła nikomu; jako powieść albowiem, mało te wspomnienia budzą interesu, są przeciągłe, pełne błędów historycznych, mięszaniny niepotrzebnej, utworem sztuki nie są; to zaś, co w nich jest prawdziwego, co poczerpnięte ze źródeł, dowolnem fantazyjowaniem zasłonione, i spuścić się na te podania niemożna. Najgorszy to sposób obrabiania źródeł, a w naszej literaturze na nieszczęście dosyć zagęszczony (*Pamiętniki Ochockiego*, *Przygody Marcina Lubomirskiego* i t. d.). Ojciec królewicowy, starosta rożański, znajdował się na wyprawie Jana III pod Wiedniem i tam się ożenił. Król młodą panią Wesslowę mianował zaraz ochmistrzynią swojej jedynaczki, Teressy Kunegundy. Nie żyła długo pani Wesslowa i sierota jej z dworu przeniosła się do sakramentek, u których odebrała wychowanie, ale oczywiście często bywała u dworu. Tu rówienniczka zabaw najmłodszego z królewiców Konstantego, obudziła dziecinne w nim do siebie przywiązanie. Królewicz był od niej o pięć lat starszy, rodził się w r. 1680, Maryja Józefa zaś w r. 1685. Po śmierci króla, kiedy rozpierzchli się po świecie Sobiescy, ojciec wziął ją i zawiózł na dwór królewica Jakóba do Oławy, pod opiekę jego zacnej żony, Jadwigi Eleonory Neuburgskiej. Sztywny był ten dwór królewica i etykieta na nim przesadzona; nie mógł się wyrzec Jakób próżnej okazałości, zawsze udawał panującego, syn szlachcica polskiego upoił się jakąś majestatyczną, cesarską dumą. W Oławie odnowiły się stosunki dwojga młodych, co oczywista rzecz, było skrywane przed Jakóbem, który tylko o związkach z koronami myślał, a braci swoich młodszych przyzwyczaił do karności i rządził niemi jak ojciec. Starosta umierając, prawo swoje do córki i opiekę nad nią, zlecił testamentem Jakóbowi. Tem większe przeszkody w stosunkach dwojga młodych, którzy platoniczną gorzeli miłością, bo Konstanty napierał się bohdanki, która znowu nie wierzyła nigdy w to, żeby jej małżeństwo z królewicem mogło przyjść do skutku. Na tej kanwie knuły się rozmaite intrygi i w Oławie i w Wiedniu, dokąd z dworem królewicowym jeździła Wesslówna. Dumny Jakób ani się domyślał, ani chciał wiedzieć o miłości brata, nie dopuszczał nigdy, żeby mógł Konstanty narażać się na podobne związki. Chciano Wesslównę wydać za mąż

w Wiedniu i wdawał się w to nawet minister cesarski Seckendorff. Cały świat o tej miłości mówił, oprócz Jakóba, który nic nie widział, nic nie słyszał. Działo się to wszystko przed dobą, w której wielkie dla królewicza świeciły nadzieje. Karol XII chciał go wynieść na tron polski i wszystkie sieci napiął ku temu. Byłby niezawodnie obrany Jakób królem pod bronią szwedzką, ale kiedy w stanowczej chwili jechał do Polski, razem z Konstantym, na drodze publicznej z Wrocławia napadły królewiców zbiry saskie i poprowadziły do Königsteinu na więzienie. Minęło lat kilka, zanim zwycięztwa szwedzkie w Saksonii przymusiły Augusta II, że jeńców swoich uwolnił. Kiedy królewic wrócił, z coraz większą namiętnością domagał się ręki Wesslówny, w tajemnicy przed bratem. Sądzono, że najłatwiej będzie przerwać te stosunki przez odwiezienie panny do Polski. Jakoż w istocie odesłano ją z Oławy do Polski, pod opiekę brata Józefa, starosty ostrowskiego, do Nasielska. Tu, prawdziwie romansowa przygoda, przedarł się podobno z Gdańska, gdzie bawił chwilowo, za kwestarza przebrany królewic Konstanty i wymógł na staroście słowo, że bohdankę przywiezie mu do Gdańska dla ślubu. W stanowczej chwili miała otrzymać Wesslówna już w Gdańsku od Jadwigi Eleonory list z zaklęciem, iżby nie szła za Konstantego, a co najwięcej, żeby pozwoliła na ślub tak zwany z lewej ręki, to jest potajemny, nie ogłaszający się światu, nie pozwalający przybrać ani nazwiska, ani stanowiska męża. Obiecywała jej za to królewiczowa 200,000 liwrów z summ rodziny Sobieskich, umieszczonych w Paryżu; z tego połowa miała przejść na dzieci, połowa na jej zupełną własność. W przeciwnym razie, królewicowa Jakóbowa, groziła pannie młodej prześladowaniem, a nawet nędzą. Panna młoda odrzuciła i zaklęcia i groźby z pogardą. Konstanty zapisał jej sto tysięcy talarów pruskich na wszystkich dobrach swoich, mianowicie na kluczu Żółkiewskim i dożywocie na całym majątku, który posiadał. Wesslówna swego posagu miała przeszło milijon złp., bo 70,000 dukatów w kapitałach i klejnotach. Intercyza ślubna podpisana w Gdańsku 19 Listopada 1708 r., na drugi dzień po ślubie, który nastąpił 18 Listopada. W intercyzie królewic o żonie pisze: «najjaśniejsza małżonka nasza.» Odtąd pojawia się w rodzinie Sobieskich królewicowa Maryja Józefa. Zacne to było serce: królewic dla niej, od ślubu porzucił strój francuzki czerwono-złotych muszkieterów i dworski cesarski, w których zwykle chodził, a przebrał się w kontusz i żupan. Odbierał królewic piorunujące listy od matki i braci. Matka nie wiedziała jeszcze, że syn się ożenił i groziła przekleństwem, nakazywała Konstantemu, żeby co prędzej przyjeżdżał do Rzymu. August II wróciwszy do Polski po rozgromie pułtawskim, nałożył, przez nędzną zemstę, sekwestr na dobra Konstantego i Maryi Józefy. Młodym dawał się uczuwać niedostatek. Królewiczowa wziąwszy ster domu w swoje ręce, ograniczyła się w wydatkach jak tylko mogła, pooddalała dworzan, sprzedała konie i powozy, zostawiła tylko parę wierzchowców dla męża, któremu konną jazdę polecali lekarze. Królewicz podupadł na umyśle i sposępniał; wszystko go niecierpliwiło i gniewało. Po całych godzinach sam się zamykał i począł stronić od żony. Przeniknęła tajemnicę królewiczowa i sama wyprawiła męża do Rzymu. Przez czas jego niebytności miała królewiczowa bawić się w Warszawie dla dopilnowania spraw majątkowych. Upływał szybko ten rok szczęścia, ten miodowy miesiąc małżeństwa w Gdańsku spędzony. Nabyła królewiczowa w Warszawie tak zwany dworzec Pokrzywnickich na ulicy Senatorskiej i tam mieszkała. Od tej chwili zaczynają się stosunki Augusta II z królewiczową.

Król galant, zawsze dla płci pięknej wylany, pojął to, że nie przybyła królewiczowa do jego stolicy dla jakich politycznych zabiegów, owszem zhołdowała go ta ufność w swoje prawo, ta śmiałość niewiasty z rodu Sobieskich. Okazał się wspaniałym i grzecznym. Przez Flemminga zapraszał ją, żeby przyjęła mieszkanie w którymkolwiek z pałaców królewskich i straż honorową. Ale nad spodziw Augusta, królewiczowa nie przyjęła ani tych ofiar, ani nawet jego zapowiedzianych odwiedzin. Żądała tylko zniesienia z dóbr sekwestru i to się jej udało. Żyła w najściślejszem odosobnieniu od świata, przestawała tylko ze swojemi najbliższemi. Królewiczowa liczyła na to, że Konstanty uprosi, przebłaga matkę. Czekała tylko na list jego z Rzymu, żeby tam pojechać. Nadzieje te były płonne. Królowa źle przyjęła syna, groziła mu, narzucała potrzebę rozwodu. Potem go wplątała w miłostki z księżną Sforzia. Królewicz w listach do żony udawał miłość, która już gasła. Wreszcie listy ustały, aż w rok po odjeździe męża, odebrała królewiczowa nowy list z nuncyjatury. Myślała, że donoszą jej o śmierci męża, gdy był to zapozew o rozwód i ciężkie na nią obwinienia, że czarami skusiła królewicza. Opłakawszy tę boleść, odbyła pielgrzymkę do Częstochowy i następnie udała się na mieszkanie do sakramentek. „Przychodzę, mówiła do ksieni Tarłówny, błagać cię wielebna matko o schronienie, którego świat dać nie może." Zajęła sześć prostych komnat, całkiem się poświęciła modlitwie, odbywała pobożne rozmyślania, czytała Skargę, nikogo nie widywała, oprócz brata i bratowy. Tak przepędziła w samotności lat 11, czekając na wyrok rozwodowy. Idąc prosto do celu, królewiczowa dopominała się praw swych do majątku męża; chciała na tej drodze co wskórać, liczyła na chciwość Jakóba. Znaleźliśmy bowiem w *Metryce kor.* kilka ciekawych, pod tym względem, aktów. Pierwszy w Warszawie 22 Lutego 1716 r. (w Sobotę przed Niedz. *Sexagesima*), przed kanclerzem kor. stanęła Konstanta z protestacyją. Miała dożywocie na dobrach męża. Po śmierci Aleksandra, spadek po nim przeszedł do braci, więc powiększyło się i jej dożywocie. Majątek Aleksandra szacowany był na 2,000,000 tal. ces.: oddawszy dobra, pobierał od braci przez lat 13 gotówką procent. Teraz, gdy Konstanty dobra swoje obciążał i chciał niektóre aljenować, królewiczowa umyślnie protestowała przeciw mężowi, że nie ma prawa tego robić bez jej zezwolenia (*Metr.*, ks. 222, fol. 6). W kilka miesięcy inna protestacyja. 22 Września 1716 r., w Warszawie odstępuje Konstanta pretensyj swoich do Jakóba o dyjament za 6,900 złp. ces. Jakóbowi Henrykowi Flemingowi wszechwładnemu ministrowi Augusta II. Stawał z nią przy tej okoliczności Jakób Dunin, rejent kancellaryi wielkiej (*Metr.*, ks. 222, fol. 42). Fleming zeznaje dla niej zadosyćuczynienie 30 Września (tamże, str. 46). Konstanta stanowi Fleminga pełnomocnikiem do odebrania tej summy od Jakóba, w obec brata Franciszka, starościca rożańskiego, 11 Paździer. 1716 r. (tamże, dalej). Co się tyczy owego dyjamentu, czytalismy w oryginale nieco dawniejsze pismo królewicza następnej osnowy: »Jakób Ludwik, królewicz polski, wielkiego księztwa Litewskiego i oławskie książę. Oznajmujemy tym zapisem naszym wszem w obec i każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć należy, iż jejmość panna Józefa grafówna Wessel, starościanka rożańska, na wykupno dyjamentu wielkiego, w zastawie u p. Königa, kupca wrocławskiego zostającego, wniosła do skarbu naszego 6,900 ryń. ces. alias talarów bitych 3,450. Dico trzy tysiące i t. d., które, iż nie mogą być teraz *in ex olvendo*, przez skarb nasz zapisujemy pomienioną summę jejmości na ekonomii Tygenowskiej, nam przez dział *pro sorte nostra* przypadłej, że ją,

jako najprędzej będzie można, wypłacić z intraty tameczniej, administratorom lub komisarzom naszym zleciemy, a tymczasem *securitatem* jej *una cum provisione sex pro cento quotannis pendenda* na tejże ekonomiej zapisujemy i warujemy. *Evictionem omnimodam tam capitalis, quam provisionalis summae*, póki *in toto et effective* nie będzie wypłacona, przyrzekamy i na to się, dla tem większej tego zapisu wagi, ręką własną podpisawszy, pieczęć przycisnąć rozkazaliśmy. Dat w Oławie Szląskim 2 Decembris 1707 anno. Jakób Ludwik królewicz polski.« Raz tylko królewiczowa w ciągu sprawy opuściła klasztorne mury. W Częstochowie uczyniła ślub, że przebłaga królewicza Jakóba, jako swojego opiekuna i ojca, bez którego woli nie powinna była iść za mąż. Napisała do królewiczowy Jakóbowy i w odpowiedzi otrzymała zaprosiny do Oławy. Brat nie był przeciw podróży, ale radził się upewnić wprzód siostrze, jak będzie przyjęta; jej małżeństwo było przecie sakramentem aż do chwili rozwodu. Charakter prawnej żony jej służył. Chorąży czerski Grabianka, komisarz generalny dóbr Jakóba w Polsce, miał się o tem wywiedzieć. Lat trzy jednakże, bez żadnego skutku upłynęło, bo Grabianka dworak nikomu narazić się nie chciał. Tymczasem Maryja Kazimira wyjechała z Rzymu do Blois we Francyi i ztąd dalej intrygowała. Widząc, że sprawa idzie oporem, chciała wydobyć z ust synowej pozwolenie na rozwód. Napisała do niej, przysłała własnego sługę le Brie; wynurzała się z nadzwyczajną miłością i dowodziła, że tylko baczenie na jej szczęście jest powodem do rozpoczęcia kroków prawnych i tu odkryła M. Józefie stosunki syna z księżną Sforzia i przysłała jej list syna do księżny, w którym Konstanty urąga swemu »pozornemu« małżeństwu, oskarża »podstęp i zalotność« Wesslówny. Po takiem odkryciu, królewiczowa zachorowawszy, długo walczyła ze śmiercią. Wracając do zdrowia, natrafiła na ślad, że list do księżny Sforzia musi być podrobiony. Ze stosowną też odpowiedzią odesłała le Brie'go do Francyi. Kiedy umarła Maryja Kazimira, 1716 r., otwarły się nadzieje pewniejsze układów z Jakóbem. Głównie chodziło o to, ażeby Maryja Józefa zrzekła się dożywocia. Grabianka ostrzegł królewicza, że może tę sprawę załatwić przed wyrokiem rzymskim, jakikolwiek wypadnie. Łakomemu Jakóbowi podobało się to i napisał niebawem do bratowy list pełen uprzejmości, aby przyjeżdżała do Oławy i pierwszy raz nazywa ją, z tego powodu, »królewiczowską mością.« Pojechała, i to był ów jedyny raz, kiedy opuściła klasztor. Znosiła wiele upokorzeń, słów na pozór grzecznych, a bolących. Jakób za zrzeczenie się dożywocia ofiarował jej rocznej pensyi 10,000 tal. pruskich. Pierwszy raz prowadziła z nim poufne rozprawy. Dotąd, chociaż lat tyle przebywała na jego dworze, prawie go nie znała. Takito był wyniosły umysł królewicza. Słuchała go, nie śmiejąc podnieść oczu. Gorąco tylko protestowała przeciw oskarżeniu, że ślub jej nie ważny. Jakób widząc, że tutaj nic nie poradzi, za zrzeczenie się dożywocia gotów był błogosławić, jako ojciec, małżeństwo jej z bratem. Kiedy ten warunek ze skwapliwością przyjęła, królewicz cofnął nawet swoją ofiarę 10,000 tal. Podpisała tranzakcyję i uznana za bratowę przez Jakóba i jego żonę. Powracała do sakramentek w Warszawie, ale już ze wszelkiemi honorami etykiety. Jakób dodał jej szambelana, dwie panny dworskie i własne pojazdy. Była tedy najbezczelniej oszukaną. Za to w Rzymie zatwierdzono jej małżeństwo i odtąd w korrespondencyjach urzędowych, jeżeli miała jakie z dworami, a mianowicie z książętami domu saskiego, pisano ją: *Son altesse royale la princesse Constantin Sobieska*, z czego Połacy utworzyli wyrażenie: królewiczowa Konstanta (powinno-

by być Konstantynowa, Konstantowa, ale nazwisko skrócono). Wszystkie pisma i gazety polskie spółczesne, przezywają Maryję Józefę, zawsze jednakowo, królewiczową Konstantą. Król August oddawał jej najwyższe honory, rad, że na zawsze usunął od tronu i upokorzył rodzinę Sobieskich. Lecz szanował w niej bohatyra krew i nazwisko drogie dla narodu polskiego. Tymczasem długoletni proces w Rzymie skończył się 1720 r. Konstanty powrócił wtedy do lepszych usposobień. Jako »posłuszny i pobożny syn Kościoła« napisał do nuncyjusza polskiego Grimaldego list, dnia 10 Czerwca 1720 r. z Żółkwi, do której teraz, po długiej tułaczce, przyjechał, ażeby podjął się pośrednictwa i żonę namówił do przyjazdu do Żółkwi. Królewiczowi nie wypadało zapuszczać się aż do Warszawy, więc żonę do siebie powoływał. »Staraniem naszem będzie, pisał do nuncyjusza, wynagrodzić jej miłością i wiernością w dalszem pożyciu naszem, przeciwności i ciężkie koleje, które, lubo nie z naszej winy na nią spadłe, z taką rezygnacyją i kornem poddaniem niezbadanym wyrokom Opatrzności, znosiła.« Król galant przysłał Konstancyi na tę podróż do Żółkwi, dwie paradne dworskie kolasy, paziów i orszak drabantów gwardyi, jako straż honorową. Za kolasami szło kilkanaście furgonów pod rzeczami i kuchnią, opatrzoną również obficie z magazynów królewskich. Niedosyć na tem, August przysłał na towarzyszów podróży od siebie miecznika Lubomirskiego i brata jej rodzonego, Franciszka Wessla, którego tylko co mianował kasztelanem zakroczymskim (11 Grudnia 1716 r., *Sygillaty)*. Starszy brat Wojciech, starosta ostrowski, nie dożył tej drogiej chwili, pogodzenia się małżonków. Dla tego królewiczowa podróż swoją obróciła na Maków, żeby odwiedzić wdowę po bracie. Kuryjer królewski przodem jechał, żeby zamawiać konie po drodze. Król chciał nadto, żeby cała ta podróż odbywała się według prawideł najściślejszej etykiety, i Konstanta ledwie uprosiła miecznika, żeby nie było nigdzie świetnych przyjęć; panny swoje wyprawiła naprzód, sama zaś jechała incognito. Przed Lwowem niespodzianie spotkał ją, na czele orszaku młodzieży, królewicz. Powitanie się było czułe, Konstanty ubrany był po polsku, a strój ten nosił, ile razy chciał się przypodobać żonie. Oboje dojrzeli w sobie wielkiej zmiany, którą zrządziły cierpienia. Wykryło się wtenczas, że i królewicza oplątywały intrygi matki i on to odbierał niby listy żony, świadczące o jej płochości i niedotrzymaniu wiary. Byłoto powodem Konstantemu, że wyzwał nawet generała Stahremberga, krewnego żony, na pojedynek pod Stambuł, że miał z nią niby stosunki miłosne. Generał wyznał królewiczowi, że go nigdy nie zdradził. Z Rzymu, po śmierci matki, królewicz przeniósł się do Wiednia i przed rokiem wrócił do Żółkwi. Sprawa rozwodowa, za daleko zaszła, wstrzymywała go jeszcze, ale po wyroku ręce do żony wyciągnął. Swietną illuminacyją i wystawnością przyjmował królewicz żonę w Żółkwi: na tę uroczystość przybyła umyślnie hetmanowa Sieniawska i podawała królewiczowy bukiet i pęk kluczów na złotej tacy, lud i duchowieństwo wiłało. Komnaty królewiczowy przybrane były w te wszystkie sprzęty, jakie zdobiły jej mieszkanie w Gdańsku, w dworcu Pokrzywnickich, w klasztorze sakramentek. Królewic rozwinął przed żoną cały obraz przyszłego pożycia. Chciał surową etykietę dworów połączyć ze wspaniałomyślnością panów polskich; raził go oławski polor czysto monarchiczny. Dochodów swoich nie chciał obracać na mrzonki, bo rozczarował się z dawnych ułud i czuł, że dla Sobieskich wszystko się w Polsce skończyło, od czasu mianowicie, kiedy August syna swego ożenił z cesarzówną i kazał mu być katolikiem. Bogactw swoich chciał używać

na dobro narodu, wszakże od narodu je wziął. Chciał, by zamek żołkiewski stał się przytułkiem szlachty zubożałej, starych wojowników, podupadłych rodzin. Królewiczowa miała wspierać, pocieszać, godzić ludzi, kojarzyć małżeństwa. Jednem słowem pragnął królewic pokazać światu polskiemu, że jeżeli Opatrzność w niezbadanych swoich wyrokach usunęła Sobieskich od korony, zawsze jej są godni. Królewicowej, która przywykła do klasztorów łatwo było spełnić to zadanie, nie usposobiła się albowiem do reprezentacyi na wielkim, prawie monarchicznym dworze. Trudność jej położenia nowego była w tem, że już ani młoda, ani ładna, nie mogła marzyć o miłości, nawet przyzwyczajenia między nią a mężem nie było, tej słodkiej spójni, co łączy stare małżeństwa. Dlatego nieśmiało, prawie trwożliwie, obchodziła się z królewicem. Biedna sierota zbliżyła się więc do hetmanowy Sieniawskiej, osoby już niemłodej, albo bardzo mądrej, rozumnej, potrzebującej ruchu, życia; zdaje się nam, bo nie pamiętamy tego dobrze, ale to ją podobno nazywała szlachta «wielką, koronną rzędziochą.» Odżyły wszystkie dawne fundacyje żołkiewskie po hetmanach dziedzicach. Królewicowa urządziła szpital, sprowadziła do niego z Warszawy sześć siostr miłosierdzia i na kapelana ks. Belavitę missyjonarza, który później aż do swojej śmierci przez lat 30 był jej jałmużnikiem. Dwór jej po królewsku urządziła pani Sieniawska; 12 panien, szlacheckich córek podupadłych rodzin, stanowiło grono dworskie samej Konstanty. Miały osobny pawilon w zamku i tam się uczyły ręcznych robót, szycia i naprawiania bielizny, przędzenia lnu i konopi, haftu szydełkiem. Uczyły się czytania, pisania, katechizmu, śpiewu chóralnego. Po nauce, która trwała aż do 4-tej po południu, panny występowały na pokoje, na których każda miała swoje zatrudnienie. Wychodziły z Żołkwi za mąż z posagami i wyprawą. Nosiły przepisany ubiór. Pań respektowych było osiem, każda z nich miała swój osobny wydział gospodarstwa, pospolicie to bywały wdowy po urzędnikach ziem i województw. Panny i panie te siadywały do stołu, u którego nie było szarego końca, bo nie mógł znieść tego królewic. Nadto było panien szatnych 12, lektorki dwie, polska i francuzka. Dwór męzki składał się z czterech podkomorzych, był dalej krajczy, koniuszy, łowczy, sokolnik, pierwszy szatny, naczelnik paziów, komendant batalijonu piechoty nadwornej, dowódzca gardekurów, czyli straży przybocznej, paziowie starsi i młodsi. Paziowie młodsi wybierani z niedorostków, uczyli się jak panny dworskie i dzielili się na oddziały: wojskowy, prawny i cywilny; po czterech latach nauki szli na starszych paziów i znowu po dwóch latach pasowani przez królewica na rycerzy rozchodzili się w różne strony, do palestry, do hetmanów, za granicę, opatrzeni sutą wyprawą. Myśliwstwo było urządzone w Żołkwi z największym zbytkiem, bo królewic w łowach był szczególniej zamiłowany. Ten wydział służby królewicowa już urządzony zastała. Tak prowadzono «mały dwór» w Żołkwi z taktem, z powagą, z sercem; nie był nigdy świetniejszy w Dreznie, Pilnitz i Warszawie. Konstanty jeden z braci nie odziedziczył manii rodzinnej, nie zbierał bogactw; rad był gościom: zawsze więc u niego bywało dworno i ludno, życie łatwe, wygodne i przyjemne. Fety, assamble, zjazdy jedne po drugich. Każdy z panów polskich miał sobie za powinność nawiedzić chociaż raz do roku krew Jana III. Niejeden może upatrywał w nim następcę tronu po Auguście. Zachowanie im w tem wszystkiem przepisów najściślejszej etykiety, ratował królewic stanowisko swoje. Dlatego August II miał na niego i Żołkiew baczne oko, lękał się spisków pod jego przewodnictwem knowanych. Ota-

czał Żołkiew szpiegami, dworzan królewica brał do swojej służby, sam gości swoich badał o szczegóły pożycia w Żołkwi. Pułk saski dragonów królowej wracając z Podola przypadkiem zawadził o Żołkiew i został tam nie chcący w okolicach na lat kilka. Generał dowódzca pułku Brandstein otrzymał rozkaz częstego nawiedzania królewica i z pułkiem oddawał mu za lada sposobnością honory królewskie. Królewic przeczuwał, czemto może w danym razie pachnąć, otoczył się więc swoją piechotą i gardekurami, których miał do tysiąca. Odwiedzali królewicostwo i niemieccy panowie z Austryi dla pilnowania co się tam dzieje. Były nawet do tego powody: w pierwszym roku pobytu w Żołkwi, królewicowa miała matką zostać. Rozczarowanie Konstantego, żal za przeszłością i pewność, że nie wróci, zamieniły się nagle w upojenie szczęścia. Zamyślał się, zamknięty po całych dniach wertował dzieła strategiczne i polityczne. Uradowany Jakób w darze królewicowej przysłał dyjamentowy naszyjnik. Odradzały się nadzieje dynastyi. Na nieszczęście urodził się syn nieżywy, we dwa lata później inne dziecię umarło w kilka godzin po urodzeniu się w konwulsyjach. Królewic z żalu mało co nie umarł i za poradą lekarzy pojechał z żoną do Karłowych warów. W powrocie jechali na Wrocław, a dowiedziawszy się o śmierci Jadwigi Eleonory, odwiedzili osieroconego Jakóba w Oławie. Król August rad, że sprawy dynastyi Sobieskich przepadły, przysłał do Żołkwi Flemminga z ubolewaniami; te cztery dni, przez które poseł bawił się u królewicostwa, należały do najprzykrzejszych w życiu Konstanty. Mąż rażony melancholiją wcale się nie pokazywał, na żonę zdał powinność podejmowania królewskiego ministra. Odwiedził brata w Żołkwi i Jakób, ale chciwością gnany chciał, żeby Konstanta potwierdziła mu stary oławski układ, na mocy którego wyrzekła się dożywocia na dobrach mężowskich. Konstanty gniewał się na ten układ, co gorsza chciał go sądownie usunąć. Zjechał na uroczystości wielkanocne w Kwietniu **1725** r. Był przy nim panów zjazd wielki i wiele ztąd majestatycznych, dworskich obrzędów, nawet świetne turnieje i rycerskie na nich nagrody. Niedługo potem królewicz Konstanty umarł w Żołkwi **14** Lipca **1726** roku, u innych **22** Lipca. Po wielkiej boleści uspokoiła się Konstanta i odtąd prowadziła życie, jakie chciała, po dawnemu klasztorne. Całe to życie podzieliła między modlitwę a dobre uczynki. Łakomy Jakób ciągle ją ścigał. Chociaż królewicz Konstanty rekognicyją we Wrocławiu zdziałaną, całe żonie przyznał dożywocie, Jakób słał do bratowy, że to nie uwalnia jej bynajmniej od danego słowa i własnego podpisu. Milijonowy człowiek myślał tylko o powiększeniu zbiorów swoich, choćby kosztem rodziny. Wydał jej pozwy o przywłaszczenie majątków w ziemi, mobiliach i kapitałach. Hetmanowa Sieniawska ofiarowała się na pośredniczkę. Na skutek jej przedstawień została się Konstanta w Żołkwi aż do czasu porozumienia się ostatecznego z Jakóbem. Tymczasowo o trzyczwarte zmniejszyła dwór swój, szkołę panien i paziów zniosła, panie dworskie, toż i męzkich urzędników żołkiewskich rozpuściła, toż nadworne wojsko, zostawiła tylko **50** ludzi gardekurów dla bezpieczeństwa zamku pod wodzą kapitana. Nikogo jednak z uwolnionych tym sposobem niepozostawiła bez chleba, każdego gdzieś umieściła, to po dworach pańskich, to w służbie samego króla. Frasowała się z początku tym upadkiem wystawności, ale wprędce przyzwyczaiła się do nowego położenia. Jakób chciał usunąć bratowę z Żołkwi, a w zamian na dożywocie ofiarował jej na dziedzictwo dobra nowodworskie Tygenhoff na Pomorzu. Konstanta po całych dniach i nocach płakała, tak jej żal było

Żołkwi, ale dla uniknienia procesu z Jakóbem, czego bała się jak ognia, musiała przystać na jego warunki. Hetmanowa wyjechała z komissarzami stron obu do Lublina, aby tam pod bokiem trybunału zgodę spisać. Żołkiewski dwór zamienił się na klasztor: oprócz komnat królewicowy cały zamek był szczelnie zamknięty i zapieczętowany. Po spisaniu ugody królewiczowa wzięła Tygenhoff, który zaraz na lat 12 wypuściła w dzierżawę staroście bracławskiemu, sama zaś osiadła w Krakowskiem w dobrach swoich, które nabyła. Pożegnanie się jej z Żołkwią było bardzo bolesne; poddani, lud, duchowieństwo, wszyscy płakali, żegnali swoję «świętą panią». Konstanta przybrała strój tercyjarki św. Franciszka na całe życie, jako strój zwykły, który tylko rzucała w nadzwyczajnych okolicznościach życia. Nosiła suknię długą, ciemno bronzową, z paskiem św. Franciszka i różańcem, który jej dzieckiem jeszcze nieboszczyk Jan III podarował. Ślubowała na wyjezdnem założyć klasztor i kościół dla zakonników tego świętego. Z gazet pisanych wiemy, że już w Styczniu 1729 r. królewiczowa przeniosła się zupełnie z Żołkwi do Lwowa ustąpiwszy Jakóbowi. Kupiła od Warszyckich miasto Pilicę z pięknym zamkiem na wzgórzu. Przypadł królewiczowej do myśli ten zamek mniej świetny, niż Żołkiewski, bo też dobrze mniejsze miała już dochody. Stolnik nowogrodzki pełnomocnik jej poradził, żeby korzystała z dobrej woli króla i wyjednała sobie przychylne do stanów jego pośrednictwo, aby jej przyznały połowę płaconego ze skarbu wsparcia królewiczom Sobieskim, jako alimment wdowi. Hetmanowa pochwaliła radę. Król był wtedy zajęty swoją córką Orzelską, assamblami, kampamentami. Konstanta wyjechała więc do Warszawy, jakiś czas bawiła w Willanowie u Sieniawskich. W stolicy wysiadła w dworcu Pokrzywnickich i poznała tutaj trzeciego brata swojego Adama, którego dawno nie widziała, biskupa inflanckiego, który przyjechał starać się o kamienieckie. Król ofiarował jej pałac ujazdowski i straż honorową; nie przyjęła niczego, jako wdowa, która chciała uniknąć pokus świata. Król poszanował tę wolę. Panowie koronni i litewscy zaczęli królewiczowę tłumnie nawiedzać, nawet Orzelska do niej zbliżyć się pragnęła, czego delikatnie jej odmówiła pod pozorem, że słaba i że sama gości nie nawiedza. Zażądała jednak posłuchania u króla, który dowiedziawszy się o tem, pierwszy ją odwiedził w dworku Pokrzywnickich i oświadczył, że dawniejby to zrobił, gdyby nie ścisłe królewiczowy incognito. Chromając oparty na lasce, przybył nareszcie. Uprzejmy, wylany, po prostu zalał królewiczowę grzecznościami. Miała już z królem dawniej stosunki, sprzedała mu albowiem w r. 1724 pałac kazimirowski w Warszawie (*Metr.*, ks. 223, fol. 397). Nie uzyskała nic u króla, bo sejmy nie dochodziły, ale w łasce jego pierwsze zajęła miejsce. Król bowiem ile razy tylko z Pilicy przybyła do Warszawy na dłuższą lub krótszą rezydencyję, zawsze ją nawiedzał, wyrządzał jej cześć wielką, tańcem z nią assamble rozpoczynał. Rzadko się wprawdzie z początku na tych assamblach ukazywała królewiczowa, szanując swoją samotność, ale kiedy wystąpiła, była to wielka dla Warszawy i dla panów uroczystość. Nietylko u króla, ale i na wszystkich assamblach pierwsze zajmowała miejsce które się należało jej nazwisku i stanowi. Polacy sławne czasy wspominali patrząc na tę synowę Jana III. Nawet na balach u Bestużewa posła petersburgskiego bywała gospodynią (29 Czerwca 1730 r.). Od tejto mianowicie chwili rozsławiło się po Rzeczypospolitej imię królewicowej Konstanty.» Stawała zawsze u Sakramentek. Najczęściej opuszczała klasztor w karnawale w r. 1732—3. Wtedyto trzymała

do chrztu z królem dzieci dygnitarzy, to zwiedzała kościoły, to bywała na obłóczynach u sakramentek, to na assamble nawet maskowe często jeździła. U niej zakończyły się grudniowe assamble, z których król prosto wyjechał do Saxonii (28 Grudnia). Na sławny kampement willanowski umyślnie przybyła do Warszawy (*Kuryjer polski*, 1732, Nr. 137) i na assamblach u siebie podejmowała znowu króla i panów. Poprawiły się znacznie jej sprawy majątkowe. Pisała się panią dziedziczną na Pilicy, Smoleńcu, Cedrowicach i Bętkowicach i t. d. W Pilicy miała główną swoją siedzibę, ale przejeżdżała się często po Rzeczypospolitej, z dóbr do dóbr które skupowała po rozmaitych stronach kraju. We Wrześniu 1730 r. kupiła dobra Pociejowskie od pani hetmanowy Pociejowy, która poszła za mąż do Saksonii za hrabiego Montmorency. Wyrobiła przywilej na jarmarki w Pilicy z d 22 Grudnia 1731 (*Sygillaty*, ks. 22 fol., 151). Podniosło to znaczenie miasteczka w okolicy Bawiła to w Krakowskiem, to na Rusi, to w Pilicy, to pod Gdańskiem, raz tylko przejazdem zabłądziła do Żołkwi i przenocowoła tam tylko (Paźdz. 1730 *Kuryjer pol.*, N-er. 44). I zewszech stron zawsze zawadzała o Warszawę. Czasami dawała się użyć do pośredniczenia w sprawach prywatnych panów polskich wielkiej wagi, jak np. wsprawie o dobra neuburgskie, w której Radziwiłłowie kłócili się z Sapiehami. U niej na pokojach układały się strony. Dowiadujemy się z tej okoliczności, że rezydowała wtedy »na zamku przy pokojach królewskich,« więc dla assamblów wypadało widać królewiczowej i w zamku stawać. Współczesny dyaryjusz komissyi o dobra neuburgskie nazywa ją »królewiczową Konstancyją;« otóż jeszcze jedno nazwisko niewłaściwie urobione od imienia męża (1732 r. *Teka Podoskiego*, tom IV, str. 55). Ta doba jej żywota, w której assamblowała w stolicy, jestto doba odstatnich lat panowania Augusta II, (1730—1733 r.). Zdawałoby się nawet, że Konstanta przyzwyczaiła się do króla, bo zawsze zjeżdżała do Warszawy wcześnie, kiedy jego bytność była tam spodziewana. Przybyła też w Styczniu 1733, żeby jego śmierć widzieć. Po tej śmierci wyjechała do Krakowa, dokąd przybyła d. 7 Marca i po nie długim tam pobycie wróciła do Pilicy, gdzie przesiedziała bezkrólewie (*Kuryjer polski*, N-er 168—169). Odwiedzał ją w Pilicy nowy król po drodze z Krakowa do Częstochowy, z sejmu koronacyjnego jadący. Gościł u niej w zapusty 1734 r., poczem przez Łask z wojskiem saskiem pospieszył do Częstochowy (Baliński, *Pielgrzymka*, str. 381). Assamble, dworszczyzna już ustały dla królewiczowy za nowego panowania. Zepsuły się jej stosunki majątkowe, którym poradzić nie mogła. Sprzedawała teraz dobra, jak dawniej je nabywała, za bezcen pod najlżejszemi warunkami, szukała gwałtownie nabywców, zaciągała długi. Miała wielkie potrzeby nie dla siebie, ale dla rodziny i to ją gryzło, bo tylko już troska oto krewnych jedyną była w jej życiu. Tygenhofszczyznę za marne pieniądze, zbyła dzierżawcy tego majątku staroście bracławskiemu. Szukała kupca na Cedrowice, albo pożyczki stotysięcy złp. po 8%, ażeby kupić dla synowca Teodora dobra Ogrodzienieckie pod Pilicą, i przez to mu los zabezpieczyć. »Mając tyle kłopotów, pisze w liście 2 Czerwca 1737 r. niepodobna myśleć o wszystkiem, gdyż mi już i życie obmierzło.« Brak systematyczności w wydatkach, nawyknienia pańskie sprawiły ten niedostatek, nareszcie trzeba to powiedzieć, że i ofiary i pobożne nakłady. Była prawdziwą Konstanta matką włościan swoich w Pilicy. Przywodząc do skutku ślub swój fundowała reformatom kościół i klasztor także w Pilicy. Ofiarowała zakonowi tę fundacyję na kongregacyi lwowskiej d 5 Lipca 1739 r. Wielką pokazała tu hojność, serdeczne uczucia,

żądała tylko abrysu i przyjęcia ofiary, którą upoważnił biskup krakowski, kardynał Jan Lipski (Mystkowski, str. 31). Adam Komorowski proboszcz, infułat kollegijaty pileckiej, zaraz fundacyję tę poświęcił r. 1739. Z początku miała zamiar królewiczowa zamienić zamek pilecki na klasztor, lecz u stóp góry znalazła dogodniejsze na ten cel miejsce. Potem naprawiła i przyozdobiła zamek, żeby dostojniej wyglądał na Sobieskich rezydencyję. Komorowski proboszcz jej został następnie prymasem. Na dewocyi u sakramentek częściej przesiadywała królewiczowa od r. 1741, w każdym przejeździe zawsze tu się zatrzymała: odwiedzała nieraz Częstochowę, jak w r. 1745 i 1753. (Baliński, *Pielgrzymka*, str. 393). O stosunkach jej do królewicza Jakóba, z tego czasu jest nieco w listach z nad Krożenty (*Gazeta warszawska*, 1860 r. Październik). Wydarłszy bratowej wszystko, Jakób, majątki swoje i Żołkiew między niemi, przekazał córkom, które sprzedały te dobra krewnym swoim Radziwiłłom. Konstanta bywała i u Radziwiłłów w Biały (Lipiec 1753 r.). Wesslami tylko zajęta chciała jeszcze Teodora przyszłą głowę rodziny uposażyć, ażeby ustąpić ze świata i pójść do klasztoru. Rodzina jej wygasała, czego królewiczowa wiedzieć nie mogła. Synowców kasztelaniców warszawskich miała dwóch Jana Bartłomieja i Teodora, kasztelanica zakroczymskiego jednego, Stanisława. Pierwszy był kawalerem maltańskim, ostatni starostą golubskim. Teodora posłała do Francyi, do króla Stanisława, potem zrobiła go generałem w wojsku koronnem, ożeniła z Wielopolska, byt jego materyjalny zabezpieczyła i była spokojną. Nareszcie powróciła po trzeci raz na stałą siedzibę do sakramentek w r. 1753. Pierwszy raz mieszkała w nim jako uczennica, drugi raz przez lat 10 jako sierota w czasie processu rozwodowego. Życie jej klasztorne tą razą szczególną odznaczało się prostotą i świętobliwością. Żyła nie skromnie, ale biednie, całe swe ograniczone dochody, oddawała ubogim dla siebie nic nie zostawując. Co dzień przystępowała do komunii: przez cały post wielki, lat wiele od popielca nosiła koszulę zgrzebną z surowego płóta, post zachowywała ciężki, umartwieniami się dręczyła. Od lat dziecinnych nauczona co dzień odmawiała koronki u N. Panny. Nieporównanej cierpliwości, łagodności i pokory matkowała młodym sakramentkom przy professyi, przy obłóczynach, lub przy bierzmowaniu uczącym się pannom (*Kurjer polski*, 1754, N-er 61); później tym obowiązkiem dzieliła się z pobożną królową, M. Józefą. Zgromadzenie sakramentek przez nią od M. Kazimiery przechowywało wciąż tradycyje Sobieskich, miało woń arystokratyczną, ściągało do siebie najwyższy świat polski, panów na nabożeństwo, biskupów na celebry. Królewiczowa była matką zgromadzenia nie tylko wpływem swoim, ale i tem, że w niem miała swoje krewne, Wesslówny i Załuskie. Podania o niej po dziś dzień silne w klasztorze. Spowiednik surowo jej zakazywał w latach podeszłych tej prostoty nabożnego życia, jakie prowadziła. Piękny wzrost, powaga majestatyczna, przystępność, łatwość w wymowie, szczęśliwa pamięć, żywość umysłu jednały jej serce. Wychowywała jeszcze młode panny i wydawała je za mąż, od niej wyszła za ordynata na Zamościu Aniela Teressa Michowska (Niesiecki). Szczególne względy miała dla zgromadzenia uczonego pijarów. Konwiktowi warszawskiemu sprawiła drukarnię, czego dowodem kazania księdza Madejskiego i jego dziękczynna, za to królewiczowej dedykacyja w r. 1755. Nie jedna też pamiątka po niej została w literaturze. Oprócz Madejskiego różni kapłani i zakony dedykowali jej swoje dzieła: ksiądz Michał Rostkowski zbór kazań mianych na koronacyi N. Panny w Podkamieniu (Jocher, N--er książki 8,989 z r. 1731). Brunon

Osiecki, doktor teologii, kaznodzieja paulin warszawski, ofiarował jej swoje «Prymicyje pracy kaznodziejskiej przebłogosławionej Maryi P. Matki Boskiej nieograniczone łaski i dobrodziejstwa remonstrujące, w bazylikach różnych królestwa polskiego odprawiane« (roku 1738 u Jochera, N-er 4,601). Pijar krakowski Jan Franciszek od św. Józefa dzieło swoje ofiarował »Przykłady z cnót i Życia Świętych pańskich zebrane« (u Jochera myłką dwa razy pod numerami 4,604 i 5,965, *Obraz*, t. II, 395 i III, str. 43). Nareszcie wizytki krakowskie ofiarowały królewiczowej swój przekład, dzieła św. Franciszka Salezego, biskupa w 12-stu księgach): »Traktat miłości boskiej« (1751, Kraków, Jocher, N-er 5,964). Królewiczowa zapadła na zdrowiu w Sierpniu 1760 roku, pokazał się jej rak na piersiach. Niewysłowione cierpiała boleści z największą rezygnacyą. Wyspowiadawszy się napisała testament, czyli zaczęty nieco dawniej po francuzku, skończyła po polsku, wyznaczyła w nim znaczne summy na klasztor, na ubogich i służących, chce najskromniejszego pogrzebu. Eksekutorami testamentu mianowani August III i ks. Riaucour biskup Ptolemaidy. Ostatnich sakramentów udzielił jej nuncyjusz papiezki Visconti, arcybiskup Efezu. Umarła w Warszawie w Niedzielę u sakramentek, u których tym razem lat 20 przebyła, dnia 4 Stycznia 1762 r. o 6 rano. Żyła lat 76. We Środę zaczęły się obrzędy pogrzebowe 7 Stycznia: exekwie śpiewali dominikanie, augustyjanie, franciszkanie i missyjonarze. Celebrował biskup kijowski sławny założyciel Biblijoteki Załuski; trumna spuszczona do grobu fundatorskiego, stanęła obok zwłok księżny de Bouillon, córki królewicza Jakóba i na przeciw jej pomnika. Na pogrzebie znajdowały się marszałkowa wiel. lit. Ogińska, Platerowa wojewodzina mścisławska i Platerówna wojewodzianka inflancka. Nie było żadnej wystawności i kazań, według życzenia Konstanty. Nabożeństwo żałobne trwało jeszcze trzy dni, 8, 9, 10 Stycznia. Pogrzebem tym zajmował się jej spadkobierca Teodor Wessel i wzniósł jej później pomnik przy ołtarzu ś. Kazimierza; jestto sarkofag z marmuru ciosowego, dwa genijusze trzymają medaljon z potretem w płaskorzeźbie; na wierzchu gwiazdy wśród obłoków. W półtora roku po śmierci królewiczowy oblekła się w habit sakramentki w Warszawie jej synowica, siostra rodzona podskarbiego Teodora, Maryja Klementyna Wesslówna, 19 Września 1762 r., po zakonnemu matka Tekla. Wychowanka Maryi Józefy, do naszych prawie czasów podanie o ciotce przeniosła, bo umarła 17 Czerwca 1831 r. mając lat 86. Tak nie dawne czasy! Lat 100 zaledwie jak umarła synowa wielkiego Jana, lat kilkanaście jak umarła synowica tej synowy Sobieskich! Z jej to głównie wspomnień spisywała pamiętniki o królewiczowej pani Grzegorzewska. W pamiętnikach tych, listy Zofii Leszczyńskiej przyjaciółki królewiczowy są niezmiernie zajmujące: niezmierna szkoda, że pani Grzegorzewska niewydała ich całkiem, tylko w wyjątkach, lubo wszelki mają pozór te pamiętniki podrobienia, naśladowania historyi, woń powieści historycznej, w rodzaju Pamiętników królewiczowy Karolowej, Franciszki z Krasińskich, lub Listów Elżbiety Rzeczyckiej. Z Kuryjera warszawskiego, 1761, N-er 1 dowiadujemy się, że Konstanta była córką Stanisława i Barbary Stahrembergówny, wnuczką Jana wojewody płockiego i Eleonory z Grodzickich, prawnuczką Franciszka kasztelana ciechanowskiego, sławnego z pod Ryczyny i Połocka żołnierza, oraz Katarzyny Kuczeńskiej. *Jul. B.*

West (Benijamin), słynny malarz, ur. 1738 r. w Springfield, w Pensylwanii. Po trzyletnim pobycie w Rzymie, dokąd udał się 1760 r., pojechał do Anglii, gdzie obrazy jego zaraz wielką znalazły wziętość, król bardzo się do

niego przywiązał i zatwierdził 1768 r. założoną przez Westa akademiję sztuk pięknych, poruczył mu przyozdobienie zamku Windsor i wyznaczył 1,000 funtów szterl. pensyi, którą atoli cofnięto, kiedy król popadł w chorobę umysłową. West już poprzednio odstąpił był od prezesostwa akademii i natomiast czynny przyjął udział w założonej 1805 r. *British Institution;* nie ulega też wątpliwości, że główna zbawienność jego wpływu na rozwój sztuk pięknych w Anglii zasadzała się nietyle na własnej jego twórczości, ile na dwóch tych instytucyjach, których był założycielem. West znał prawidła, jego kompozycyi i gruppowaniu pod względem teoryi nie zarzucić nie można, rysunek jego jest poprawny, ale nie masz w nim fantazyi, a koloryt pozbawiony jest harmonii. Najsławniejszym jego obrazem jest *generał James Wolfe*; największym zaś *Chrystus przed Piłatem*. Umarł w Londynie r. 1820. Życie jego opisał Galt: *Life and studies of Benjamin West* (Londyn, 1820).

Westa, u Greków *Hestia*, bogini ogniska i ognia domowego, jedno z dwunastu bóstw wyższego rzędu, była córą Kronosa i Rei. Połknięta przy urodzeniu przez ojca, wyswobodzoną znów została podstępem matki. Była boginią dziewictwa; poślubiła je bowiem na zawsze, gdy o rękę jej ubiegali się Apollo z Pozeidonem. Odbierając cześć jako opiekunka domowego ognia, uchodziła wspólnie z Demetrą (Cererą) za wyobrazicielkę cywilizacyi i obyczajów, które zaszczepić obiedwie i krzewić miały. Ognisko każdego domu było jej ołtarzem; na nim winien był gorzeć nieustający ogień, zastępujący obraz bogini przez czas długi. Tutajto było schronienie nieszczęśliwych skazanych i ściganych przez prawo lub przemoc, wzywających opieki Westy i brata jej Zeusa, pod których osłoną natenczas zostawali. Podobnie jak dom każdy miał swój punkt środkowy, swe ognisko, miało też i miasto każde jako zbiorowisko pojedyńczych domów, ogólne swe ognisko święte, mieszczące się w prytanejach poświęconych Hestyi, i w którem również wieczny żywiono ogień. Większą niż w Grecyi jeszcze, odbierała ona cześć w Rzymie. Służbę i cześć jej przyniósł i ustanowił w Italii Eneasz i ołtarz czy świątynię w Lavinium wybudował; w Rzymie zaprowodził ją Numa, budując świątynię na pochyłości wzgórza Palatyńskiego. Była ona okrągłą, otwartą w dzień, zamknięta w nocy; na środku gorzał nieustający ogień święty, którego wygaśnięcie (choćby chwilowe) za złą wróżbę dla losów państwa i ludu uważanem było. Służbę przy tem ognisku, utrzymując straż jego, pełniły westalki (ob.), mężczyznom bowiem (prócz arcybiskupa) wstęp do świątyni był wzbronionym. Święto i uroczystości Westy przypadały na dzień 8 Czerwca. Sztuka przedstawiała boginię tę w postaci niewiasty w okryciu matrony, wszakże bez wszelakich oznak macierzyństwa, stojącą spokojnie i z niemą powagą, o szerokich i silnych rysach w obliczu prostem, jasnem acz zimnem.

Westa, mała planeta odkryta przez Olbersa z Bremy 29 Marca 1807 r.; czas obiegu jej gwiazdowego wynosi dni 1326, a odległość średnia od słońca 2,36, przyjmując odległość ziemi za jedność. Mimośród jej drogi nachylonej do ekliptyki pod kątem 7°8'25" wynosi 0,0888.

Westalka, rodzaj sukni niewieściej, zbliżona krojem do tuniki (ob.), używaną była u naszych niewiast w XVII i XVIII wieku. Zwykle bywała z białej krepy, lub innej tkanki przezroczystej, do białej atłasowej spodnicy. Ubiór od starożytnych Greków i Rzymian przyjęty. *K. Wł. W.*

Westalki czyli *Dziewice Westy*, zwały się kapłanki tej bogini, których z początku wedle przepisu Numy było tylko dwie, później cztery, w końcu

zaś sześć. Wybierał je pierwiastkowo król, potem Pontifex Maximus, i to przez losowanie z pośród 20 wybranych na ten cel dziewcząt. Do warunków wyboru należało: aby nie były starsze nad lat dziesięć, ani młodsze od lat sześciu, aby cieleśnie nie były upośledzone, i aby rodzice oboje wolnego stanu, byli jeszcze przy życiu. Służba ich kapłańska trwała lat 30; w ciągu pierwszych dziesięciu nabywali jej znajomości, w ciągu drugich dziesięciu pełnili ją, a w ciągu trzecich trudnili się nauką nowicyjuszek. Po upływie tego czasu wolno im było pójść za mąż, co atoli nader rzadko się zdarzało: zawsze bowiem krok ten, za zgubny dla losów państwa, i w ogóle za złą wróżby był uważany. Obowiązki ich składały się z dopełnienia obiet (ofiar), z opieki nad rzeczami świętemi, mianowicie Palladium, ze straży ognia świętego i utrzymania go, a wszystko to przy zachowaniu czystości dziewiczej. Przekroczenie tego ostatniego obowiązku pociągało za sobą karę zakopania winnej żywcem na placu Campus sceleratus, wygaśnięcie zaś ognia świętego karę biczowania publicznego. Karze tej ostatniej, acz sroższej jeszcze, podlegał i uwodziciel Westalki, będąc na rynku miasta smaganym na śmierć. Służba Westolek wielkie im warowala przywileje. Gdy wychodziły z domu, poprzedzał je liktor (ob.); gdy spotkały winowajcę skazanego i prowadzonego na śmierć, mogły go ułaskawić. Ubiór ich składal się z długiej białej szaty purpurą wyłożonej, z przepaski na czole i z welonu czyli zasłony na twarzy.

Westerås, gubernija środkowej Szwecyi, wschodnia i główna część dawnej prowincyi *Westmanland*, między Dalekarliją, Gestrikland, Upland, Södermanland, jeziorem Mälar i Nerike, liczy 126 mil k. powierzchni i 100,000 mieszkańców. Z wyjątkiem górniczych okręgów na zachodzie i północy, kraj ten jest równiną, miejscami poprzecinaną wzgórzami: ma dużo pól, łąk, gajów i mnóstwo jezior i rzek. Z jezior największem jest Mälar, pełne zatok i wysep, i połączone kanałem Strömholm na $14\frac{1}{2}$ mili długim z osadami górniczemi Westmanlandyi i Dalekarlii, a kanał Arboga na $1\frac{1}{2}$ mili długi łączy go z jeziorem Hjelmar. Mnóstwo tu źródeł mineralnych. Ludność trudni się rolnictwem, hodowlą bydła, rybołówstwem, leśnictwem i górnictwem, i wyzyskuje głównie żelazo (mianowicie sztabowe, którego wielka tu produkcyja), miedź i srebro. Miasto główne *Westerås* nad jeziorem Mälar i Swartan'em, siedziba władz i biskupa, starodawne, ma zamek, który był więzieniem Karola Eryka XIV aż do r. 1574, wspaniałą gotycką katedrę pełną pamiątek, zbudowaną w XI stuleciu, gimnazyjum z biblijoteką 13,000 tomów liczącą (w tem mieści się książnica po elektorze Moguncyi, dar Axel'a Oxenstierna), ratusz, ogród botaniczny, szpitale, warsztaty okrętowe, źródło i kąpiele Emmaus i 5,000 mieszkańców, trudniących się żeglugą i handlem towarów żelaznych, mosiężnych, witryolu i t. d. Zamek zdobywany kilkakrotnie w czasie wojen domowych, obległ Gustaw Waza r. 1522 po odniesionem nad Duńczykami zwycięztwie w d. 29 Kwietnia 1521. Z innych miast i miejsc wymienić należy: *Arboga* (ob.), *Köping* ze źródłem mineralnem i 2,000 mieszkańców, głośne z wyrobów stolarskich; zamek i stadnina królewska *Strömsholm* na wypie jez. Kolbäksän; wyspa *Tidö* z zamkiem przez Oxenstierna zbudowanym, ze zbrojownią i ogrodem; miasto górnicze *Sala* nad jez. Sagän założone przez Gustawa Adolfa w r. 1624 liczy 4,000 ludności, ma źródło mineralne i największą w Szwecyi kopalnię srebra; zamek *Wäsby* w miłej i powabnej okolicy, gdzie często przebywali królowie Magnus Ladulås w XIII wieku, a później Gustaw Waza i Gustaw Adolf.

Westergaard (Niels Ludwik), oryjentalista, ur. r. 1815 w Kopenhadze, oddawał się najprzód na uniwersytecie kopenhagskim, później od r. 1838 w Bonn pracom i poszukiwaniom nad językami indyjskiemi, a w r. 1839 zwiedził Paryż, Londyn i Oxford. W r. 1841 odbył środkami w części przez króla i uniwersytet mu udzielonemi, podróż do Indyj na około przylądka Dobrejnadziei, z której powrócił lądem 1844 r. przez Persyję, Tyflis, Moskwę i Petersburg. W r. 1845 mianowany professorom filologii wschodnio-indyjskiej przy uniwersytecie w Kopenhadze, a w r. 1848 członkiem zgromadzenia prawodawczego państwa, gdzie był jednym z sekretarzy. Gruntownie opracowanemi są jego dzieła: *Radices Sanscritae* (Bonn, 1841); *Sanskrit Formlare* i *Sanskrit Läsebog* (Kopenhaga, 1846); katalog rękopisów indyjskich bibljoteki królewskiej w Kopenhadze (1846), *Bundehesh* (Kopenhaga, 1851) i krytyczne wydanie *Zendavesty* (3 tomy, Kopenhaga, 1852—55), obejmujące text, przekład angielski i słownik wraz z grammatyką języka Zend. Pracował także nad odgadnieniem i odczytaniem pisma ćwiekowego achemenidzkiego drugiego gatunku, i w ogóle przysłużył się archeologii dokładnemi kopijami i podobiznami ćwieczkowych napisów staroperskich, sporządzonemi na miejscu w Persepolis w czasie swoich podróży.

Westfalija, po łac. *Westphalia*, zwała się od VIII stulecia począwszy, zachodnia część dawnego księztwa Saskiego, między Wezerą, Renem i Ems położona, w przeciwieństwie do *Ostfalii*, wschodniej części tegoż księztwa między Wezerą i Elbą położonej. Nazwa *fal, phal* (Feld), ma wedle wywodu archeologów styczność ze słowiańskim wyrazem *pole*. Sąsiadami Westfalów byli Frankowie nadreńscy, Fryzowie, Nordalbingowie, Engrowie, Ostfalowie, Turyngowie i Kattowie. Przy rozpadnięciu się księztwo Saskiego wskutek bannicyi Henryka Lwa w r. 1180, nazwę Ostfalii zarzucono; nazwę zaś Westfalii przeniesiono później częścią na osobne księztwo, częścią na księztwo Engern czyli Sawerland, a arcybiskupstwo kolońskie zagarnąwszy kraj ten, otrzymało go w lenność od cesarzy. Wszakże księztwo to Westfalskie należało do okręgu dolno-reńskiego, nie zaś do westfalskiego. *Okrąg Westfalski* państwa Niemieckiego obejmował kraj położony między dolną Saxoniją, Niderlandami, Turyngiją i Hessyją i spore części ziemi za Renem, które w stylu kancellaryjnym nazywano okręgiem dolno-reńsko-westfalskim. Należały do niego: prelatury Münster, Paderborn, Osnabrück i Lüttich (Liege); opactwa: Korvei, Stablo, Werden. Essen, Herford i t. d.; księztwa (Herzogthümer) Jülich, Kleve (Kliwija), Berg i Oldenburg; księztwa (Fürstenthümer) Minden, Verden, Ostfriesland, Meurs i Nassau; hrabstwa Mark, Ravensberg, Hoya, Diepholz, Blankenheim i Geroldstein, Manderscheid, Schaumburg, Lippe, Sayn, Bentheim, Tecklenburg, Lingen, Steinfurt, Rietberg, Virneburd, Wied, Pyrmont, Schleiden, Gimborn i wiele pomniejszych lennictw świeckich i duchownych, oraz miasta państwowe Kolonija, Akwizgran i Dortmund. Zawiadowcami okręgu byli biskupi Münster'u i książęta Jülich, przez co od r. 1676 obowiązki te sprawowali kolejno Brandenburg i Palatynat. Księztwo zaś Westfalskie rozległe na 72 mil kw. i 195,000 mieszkańców katolickich, pozostało przy arcybiskupstwie kolońskiem aż do roku 1803, poczem oddane zostało ks. Hessen-Darmstadt, a w r. 1814 Prussom.

Westfalija (królestwo), utworzył cesarz Napoleon I dekretem z d. 18 Sierpnia 1807 r. w rozwinięciu postanowień traktatu Tylżyckiego. Będąc panem Pruss, Hannoweru, Hessyi i Brunświku, a niemając jeszcze zamiaru wysunięcia granic państwa po za Ren, utworzył tymczasowo osobne króle-

stwo, filiją, poniekąd jego państwa będące. Skleił on je z różnych pokrajanych dzierżaw pruskich, brunświckich, hanowerskich, heskich, a po części saskich. Miało ono 692 mil kw. powierzchni i blisko 2 milijony mieszkańców. Koronę oddał Napoleon bratu swemu Hieronimowi Bonapartemu (ob.), który 15 listopada 1807 nadał nowemu państwu ustawę na wzór francuzkiej ułożoną i w d. 7 Grudnia osiadł w swej rezydencyi Kassel. Położenie państwa tego nader było uciążliwem, bo cesarz rozdawał w nim majątki swoim wojownikom, utrzymywać mu kazał załogę magdeburgską, i płacić różne wojenne kontrybucyje. Mimo to król wystawił wkrótce armiję 16,000 ludzi wynoszącą. Nowe francuzkie formy administracyjne i prawne, z początku z odrazą i niedowierzaniem przez naród przyjmowane, wkrótce uznane zostały za dobre i praktyczne. Że obok tego podatki były umiarkowane, a ustawa pewną gwarancyję dawała krajowi i dwór urządzony był świetnie i okazale (gdyż król pobierał jeszcze z Francyi apanaż 1 milijon franków), więc do pewnego stopnia pogodzono się z narzuconym narodowi rządem. Pomimo to, niechęć ku panowaniu obcemu, kilkakrotnie się objawiała; w r. 1809 wpadł do kraju pruski korpus Schill'a, na południu wybuchło powstanie chłopów pod Marburgiem, w Magdeburgskiem urządzał powstanie heski pułkownik Emmerich, a książę brunświcki dążył ku Wezerze. Działania te wywołały w kraju surowe rozporządzenia i ucisk policyjny. Konskrypcyja coraz stawała się przykrzejszą, cesarz bowiem zwiększyć kazał liczbę wojska do 30,000 ludzi, a dług państwa wynoszący już w r. 1808 do 28 milijonów talarów, podniósł się w r. 1809 na przeszło 112 mil. talarów. Kłopoty finansowe spowodowały zwołanie drugiego sejmu w Styczniu 1811 r., który jednakże równie jak i minister skarbu zaradzić złemu nie zdołał, i uciec się musiał do pożyczki 10 mil. franków, oraz sprzedaży a raczej zmarnowania dóbr państwa, które później pod nazwą *Westphälische Domänen*, do licznych acz bezowocnych dały powód reklamacyj. Cesarz pragnąc królestwo za ofiary czynione wynagrodzić, wcielił do niego w r. 1810 prawie cały Hannower z wyjątkiem Lauenburga; wkrótce przecież odebrał mu znów wielką część tych krajów wraz z Osnabrück, Minden i hrabstwem Ravensberg, które do cesarstwa przyłączył, zostawiając królestwu mało co większą niż przedtem rozległość 825 mil kw. z ludnością przeszło 2 milijonów dusz. Rząd był nadto znaglony równie jak i inne mocarstwa do przyjęcia udziału w ogólnem zamknięciu kontynentalnem wymierzonem przeciwko handlowi Anglii. W roku 1812 pociągnął król z wojskiem do Polski za cesarzem, który niezadowolony odesłał go do swego królestwa, armija zaś z 24,000 ludzi złożona wraz z francuzką przy odwrocie, za Niemnem rozbitą została i wyginęła. Szybko powołano znów pod broń 12,000 Westfalczyków; ale ci w ciągu klęsk Napoleona w Szląsku i Saxonii doznanych, przeszli na stronę Prussaków. Jeszcze przed bitwą pod Lipskiem wyparł Czernyszew króla Hieronima z Kassel (1 Października 1813) i królestwu temu położył koniec. Wprawdzie król po jego wymarszu raz jeszcze zawitał chwilowo do stolicy na czele oddziału wojsk francuzkich, ale na wiadomość o klęsce pod Lipskiem cofnął się z kraju na zawsze w d. 26 Października. Niezaniedbał atoli wywieść z sobą wszystkiego z pałaców, zamków i skarbów muzeum, co się zabrać dało. We dwa dni po jego odejściu nadciągnęli powtórnie Rossyjanie, i odtąd we wszelkich układach dyplomatycznych, mowy już nawet nie było o królestwie Westfalskiem.

Westfalija, obecnie prowincyja państwa Pruskiego, granicząca z Nider-

landami, b. Hannowerem. Brunswikiem, Lippe, b. Hessyją, Wałdek, b. Nassau i prowincyjami pruskiemi nad Renem, utworzona postanowieniem kongresu wiedeńskiego w r. 1814, a złożona z cząstek dawniej już do Pruss należących, jako i z tych które odebrano b. królestwu Westfalii, w. księztwu Bergu, do czego dołączono w r. 1815 kraje b. księztwa Westfalii i wiele innych części. Prowincyja ma 368 mil kw. rozległości i przeszło $1^1/_2$ milijona ludności i dzieli się na trzy regencyje: Münster o 11 powiatach (132,17 mil kw. i 430,000 ludn.); Minden o 10 powiatach (95,68 mil kw. i 480,000 ludn.) i Arnsberg o 14 powiatach (140,11 mil kw. i 610,000 ludn.). Ludność jest czysto-niemiecka, i mówi gwarą będącą odmianą narzecza dolnoniemieckiego (platt-deutsch). W połowie jest ona wyznania ewangelickiego, w połowie katolickiego; żydów jest około 16,000, mennonitów około 200. Powierzchnia kraju górzysta lub pagórkowata, atoli regencyja Münster w większej części jest niziną. W stronie wschodniej i północo-wschodniej podnoszą się góry Wezerskie (ob.), których krawędź północną tworzy pasmo za wyłomem Wezery i furtą westfalską (*porta Westphalica*) ciągnące się, krawędź zaś południową pasmo Osning czyli las Teutoburgski z wyżyny Paderbornskiej idące. Na południu prowincyi ciągnie się między rz. Sieg i Ruhr pasmo łupkowe do gór wschodnich dolno-reńskich należące, od którego rzeka Ruhr oddziela jeszcze góry Haar (Haarstrang) wysokie na 800—1,000 stóp, biegnące ku Lippie i wzgórzom Hellweg'u. Pełen skalistych i poszarpanych dolin kraj na południu rz. Ruhr, zowie się *Sauerland*. Massę gór wschodnich najwyższych w całej Westfalii stanowi wyżyna Winterberg'u u źródeł Ruhr i Lenne, której szczytem jest góra Astenberg na 2,536 stóp wyniesiona. Ztąd idą ku południo-zachodowi góry Rothhaar czyli Rothlager z górą Ederkopf (2,200 stóp) łącząc się na południu z górami Westerwald'u. Pomiędzy lasem Teutoburgskim a Haarstrang'iem weiska się klinem nizina *Westfälische Tiefebene* czyli *Münstersche Bucht* zwana, przedłużeniem płaszczyzny dolnoniemieckiej będąca, z której wypływają rzeki Ems, Vechte i Lippe. Jest ona nader urodzajną, w części nawet południowej zwaną śpichrzem Westfalii, zwłaszcza między Essen i Paderborn, przy Soester Börde i Hellwegu, z czego już słynęła za czasów Rzymian. Dopiero w kraju lesistym przy rzece Senne, kraj jałowieje i w bagniska, piaski i kredowe przechodzi obszary zwane *Sandland*, z których strzela kilka żyznych oaz. Kraj otaczający samo miasto Münster ma nazwę *die Kleie*. Bogactwo kopalne południowej gór krawędzi, mnóstwo wywołało kwitnących osad górniczych, które ciągną się aż do spławnej rzeki Lippe, jakiemi są: Dorsten, Bochum, Haltern, Dortmund, Hamm, Lippstadt, Soest, Paderborn i t. d., które zaćmiły dawną ważność Münster'u. Wezera z Werrą i Diemel. Ems, Lippe i Ruhr, wszystkie spławne, są głównemi Westfalii rzekami. Mniej mają znaczenia kanały Max-Klemensa (Münsterski) i Emski. Klimat umiarkowany, wszakże ostrzejszy nieco w Sauerlandzie i Westerwaldzie; powietrze dosyć wilgotne i zmienne z powodu panujących wiatrów północno-zachodnich. Z całkowitej massy gruntów, (wedle obliczenia z r. 1852) wynoszących blisko 8 milijonów morgów, przypada na rolę orną około $3^1/_2$ mil., na łąki przeszło $^1/_2$ milijona, na lasy 2 milijony, na ogrody, sady i t. p. $^1/_9$ milijona, na pastwiska blisko 1 mil.; reszta zaś (to jest blisko milijon) na nieużytki, drogi, place i t. p. Grunta przeważnie są w ręku chłopów i małych posiadaczy, którzy są pracowici i zamożni; z północnej tylko części wychodzi mała liczba na zarobek do Niderlandów. Lud jest wytrwały, otwarty, dobroduszny acz szorstki; narodową jego potra-

wą jest pumpernikel. Kraj wydaje zboże różnego rodzaju, grykę, kartofle, warzywa, rzepak, owoce i ogrodowiznę, wyborne konopie i len. Produkcyja ta, równie jak i chmielu, niezupełnie wystarcza na potrzeby mieszkańców. Łąki wyborne w pobliżu Siegen. Drzewo w okolicach górzystych, torf i węgle kamienne w nizinach stanowią opał. Nader rozwiniętą jest hodowla bydła, osobliwie zaś świń i kóz, a okolicami i pszczół. Stadnina główna jest w Warendorf. Zato hodowla owiec mniej rozwinięta. Głównem oprócz konopi, są bogactwem kraju kopalnie; w wielkiej bowiem ilości dobywają z nich węgle kamienne, rudę żelazną (pod Siegen najlepsze z całych Niemiec wyrabiają żelazo), miedź, ołów, cynk, galman, nieco srebra, witryol, ałun, antymon, kobalt. Okolice rz. Ruhr i Ibbenbühren obfitują w węgiel, okolice Siegen i hrabstwo Mark w inne minerały; niemniej w wapień i inne kamienie, gips, łupek i t. d. Saliny są w Königsborn pod Unna, w Neulsalzwerk pod Minden, w Salzkotten, Werl i t. d. Źródła mineralne w Driburg, Brakel, Bünde, Viestel, Lippspring, Petershagen i Schwelm; źródła słone w Bad Oeynhausen i Königsborn. Prowincyja wielką rozwija czynność przemysłową i fabryczną. Regencyje Münster i Minden wyrabiają konopie i len na przędzę i materyje lniane, regencyja Arnsberg trudni się głównie hutnictwem i wyrobami żelaznemi. Słynne są płótna bielefeld'skie, bardzo cienkie i mocne. Tkactwo wełny, wyrób pończoch, wstążek, oraz sukna i bawełny, nader ożywione. Fabryki żelazne i metalowe mają siedlisko swe główne w Iserlohn, Lüdenscheid i Altena; od miasta Hagen ciągnie się ku Gevelsberg na 2 blisko mile tak zwana *Emperstrasse* czyli *Enneperstrasse* nad rzeką Empe, pełna hut żelaznych, hamerni, walcowni i t. p., z których wychodzą na sprzedaż towary zwane *Enneper Waaren* (noże, kosy, sierpy, kowadła, drobne wyroby i t. p.). Oprocz tego są w Westfalii fabryki skór, szkła, papieru, prochu, potażu, oleju, mydła, towarów drewnianych, szynek westfalskich, kiełbas i t. p., któreto ostatnie stanowią artykuł wywozu. Główne miasta handlowe są: Bielefeld, Iserlohn, Dortmund; zbożowego handlu ogniskiem Minden, a targowiska wełnianego Paderborn. Obok wielu rzek i spławów, podtrzymują ten handel i sieci kolei żelaznych, których węzłem jest Hamm, a kolei Minden-Kolońska przecina kraj w całej długości. Z zakładów naukowych posiada Westfalija akademiję teologiczno-filozoficzną i szkołę medyczną w Münster, szkołę filozoficzno-teologiczną (seminaryjum Theodorianum) i szkołę położniczą w Paderborn, 6 seminaryjów nauczycielskich, 13 gimnazyjów, 8 progimnazyjów, 1 seminaryjum żydowskie w Münster, 5 szkół przemysłowych prowincyjonalnych, 2 szkoły handlowe, 3 szkoły realne, 2 szkoły miejskie i mnóstwo drobniejszych. Z szkół tych jedne są dla ewangelików, drugie dla katolików, wreszcie mięszane. Oprócz tego są domy poprawcze, głuchoniemych, 3 obłąkanych (z tych jeden w Stadtberge czyli Marsberg największym jest tego rodzaju zakładem w Prusach) i wiele zakładów dobroczynności. Siedliskiem rządu jest Münster, równie jak i komendantury 7 korpusu wojsk. Sądy appelacyjne są w Münster, Paderborn, Hamm i Arnsberg. Duchowieństwo i kościoły katolickie stoją pod zarządem dwóch biskupstw, to jest Münster z 17 dekanatami (z tych 7 w regencyi Düsseldorfskiej) i Paderborn z 26 dekanatami; dochowieństwo i kościoły ewangelickie stoją pod konsystorzem w Münster, który zarządza 19 synodami okręgowemi czyli superintendenturami. Stany prowincyjonalne składają się 12 książąt i panów, 20 deputowanych szlachty czyli rycerstwa (z 6 okręgów wyborczych), 20 deputowanych miast i 20 deputowanych gmin wiejskich. Zjazdy mają miejsce

w Münster. Westfalija pod względem dobrobytu i opieki, wiele zawdzięczała światłej pomocy prezesa naczelnego rządu, barona de Vincke (ob.).

Westfalski pokój, zowie się pokój zawarty w r. 1648 w miastach westfalskich Münster i Osnabrück, który koniec położył wojnie trzydziestoletniej, a nowy wprowadzając system polityczny międzynarodowy, nowe w Europie położył zasady prawa publicznego, które dotrwały aż do rewolucyi francuzkiej. W Niemczech zaś samych stał się ustawą zasadniczą całego ustroju politycznego tego kraju, rozwiązując węzły łączące elektorów z cesarstwem, przez co dał podnietę do przyszłego ich usamowolnienia, a tem samem i do rozprzężenia i rozpadu całego państwa. Już w r. 1641, Austryja zagrożona, pragnęła (dla własnego głównie bezpieczeństwa) zawrzeć pokój ze Szwecyją i Francyją. Następnie rozpoczęto znów układy cząstkowe w r. 1644 między posłami: cesarskim, stanów państwa niemieckiego i szwedzkim w Osnabrück, a zaś cesarskim, francuzkim i innych państw (hiszpańskim, niderlandzkim, szwajcarskim, weneckim) w Münster, które jednak rozbiły się już to o spory rangowe co do pierwszeństwa Francyi i Szwecyi, naznaczyć się mającego, już o niechęć tej ostatniej układania się z nuncyjuszem papiezkim. Spory również o tytuły i rangi pomniejszych państw, długo utrudniały doprowadzenie kongressu do pożądanego skutku; i tak np. posłowie książąt i biskupów pragnęli równie jak elektorscy tytułu excellencyi, co spowodowało raz zniecierpliwionego posła elektora brandeburgskiego do wykrzyku: »Moglibyśmy niewątpliwie wiele zdziałać dobrego, gdyby nam nie stawała na drodze ta przeklęta excellencyja!« Szwedzi tymczasem pod wodzą Torstensona pomykali się coraz dalej w głąb Niemiec; wreszcie zajęcie przez nich małej-strony Pragi, i w ogóle spustoszenie Niemiec i wyczerpanie środków wojennych, zmusiły do porzucenia drobiazgowych waśni i do wzajemnego a szczerego porozumienia się. Pełnomocnicy więc zjechali się do Münster, dokąd przybyli i inni z Osnabrück i w d. 24 Października 1648 przystąpiono do zawarcia traktatu pokoju, mocą którego cesarz stanom państwa (elektorom) nadał samorząd i prawo zawierania przymierzy między sobą i z obcemi mocarstwami z wyjątkiem takich, któreby przeciwko cesarzowi i całości państwa były wymierzonemi: cesarz nadto zobowiązał się nie rzucać odtąd bannicyi bez przyzwolenia stanów. Palatynat Renu otrzymał godność elektorską (ósmą), którą jednak w r. 1777 z bawarską połączono, w skutek wygaśnięcia tej linii książąt. Protestantom zabezpieczono wolność wyznania jaka im pokojem z r. 1555 i późniejszemi postanowieniami przyznaną została. Alzacyję odstąpiono Francyi; Szwecyja otrzymała część Pomeranii, Bremen, Verden i Wismar; Brandeburg, Meklenburg, Hannower i Hessen-Kassel sukularyzowane biskupstwa i opactwa w obrębie ich ziem leżące. Hiszpanija uznała niepodległość Niderlandów, a Niemcy niepodległość Szwajcaryi. Protestacyję papieża Innocentego X przeciwko sekularyzacyi dóbr kościelnych założoną, odrzucono. Wszakże spełnienie warunków pokoju w zupełności, napotkało na niejedną jeszcze w praktyce przeszkodę. Porównaj Woltmann'a, *Geschichte des Westphälischen Friedens* (2 t., Lipsk, 1808). Pokój westfalski rozbijając jedność (i tak już nadwątloną) państwa niemieckiego, wykazał jego niemoc ogólną, wzmógł żywioł arystokratyczny kosztem monarchicznego i wprowadził obcych dyplomatów i obce wojska na ziemię niemiecką. Elektorowie i książęta zrzuciwszy z siebie zależność, dążyli do niepodległości, potworzyli sobie własne gabinety, dyplomacyję, wojsko, administracyję, cła, monetę i t. p., a własne tylko wyniesienie mając na celu, zapominali

o dobru ogólnem, o wielkości, godności i przyszłości państwa. Odtąd Niemcy, podobnie jak i sąsiednia Polska, stały się widownią intryg i walk cudzoziemców i własnych rodaków. Protestantyzmowi także bezpośrednio żadnych pokój ten nie przyniósł korzyści; lecz pośrednio tylko, przez usamowolnienie wielu książąt protestanckich. Owszem w krajach katolickich ścieśniono dotychczasowe jego prerogatywy i szerzeć mu się niedozwolono. Dla Austryi był pokój ten zgubnym, bo ograniczył wpływ jej na Niemcy, wprowadzając inne i obce czynniki polityczne do organizmu niemieckiego ciała. Winę złego jakie on zrządził, trudno zwalić jedynie na ówczesnych mężów stanu; zarzut potępiający ich z tego powodu byłby niesłusznym. Nie zdołali oni bowiem naprawić wiekami nagromadzonych błędów i samolubstwa feudalizmu i hierarchii niemieckiej, więc cierpieć musieli wdawanie się obcych dworów w sprawy wewnętrzne Niemiec i butę pojedynczych książąt, którym honor ojczysty i dobrobyt narodowy bynajmniej nie leżał na sercu.

Westmacott (sir Ryszard), znakomity rzeźbiarz angielski, ur. się w Londynie 1775 r. Początkowo kształcił się pod kierunkiem swego ojca, niepospolitego również rzeźbiarza, a od r. 1792 w Rzymie i Paryżu. Powróciwszy do kraju wykonał w r. 1806 r., dla opactwa Westminster posąg poety Addison'a. W 1809 r. został członkiem królewskiej akademii. W tymże roku ukończył pomnik dla sir Ralfa Abercrombie i lorda Collingwood w kościele ś. Pawła. Sam wypracował modele i kierował odlewem bronzowych statui dla Nelsona, Foxa i księcia Bedford, poczem w 1822 r. ozdobił Hydepark posągiem Achillesa, jednym z największych tego rodzaju odlewów. W 1814 r. jego dłuta stanął pomnik Williama Pitt, w opactwie westminsterskiem. Z innych dzieł Westmacott'a, ważniejsze są: piękna *Statua wieśniaczki* (1819 r.), do pomnika lorda Penrhyn, i Indyjanka, do pomnika Alexandra Colvin w Kalkucie, bronzowy posąg Jerzego III w Liverpoolu, lorda Canning, wzniesiony w r. 1832 r., w bliskości gmachu parlamentu, jeden z najpiękniejszych utworów rzeźbiarstwa Londyn zdobiących, i pomnik księcia York w 1834 roku w parku St. James ustawiony. W r. 1844 Westmacott ozdobił allegoryczną płaskorzeźbą front nowej giełdy londyńskiej. Jako professor królewskiej akademii, z korzyścią wykładał przez lat kilka teoryją rzeźby. Umarł w 1856 r.— **Westmacott** (Ryszard), syn poprzedzającego, urodzony w Londynie 1802 r., kształcił się najprzód pod przewodnictwem ojca, potem we Włoszech na antykach. Oprócz statui jak: Pondora, afrykańska niewolnica (we Florencyi), Amor, Wenus i Askaniusz, wykonał wiele popiersi, z tych najpiękniejsze lorda John Russel (1843), w którem pod niektóremi względami ojca przewyższył. Pomnikiem arcybiskupa Howley, w katedrze w Canterbury, dowiódł mistrzowstwa w pojęciu piękności stylu gotyckiego. Inny tegoż nazwiska rzeźbiarz, **Westmacott** (James Shewood), dał się również poznać wybornym pomnikiem Alfreda Wielkiego, Ryszarda Lwie-Serce, jako też głową sir Roberta Peel, odznaczającą się trafnem podobieństwem.

Westmeath, hrabstwo irlandzkiej prowincyi Leinster, ma $29^1/_2$ mil kw. w tem $5^1/_2$ mili jezior i nieużytków. Lasy, uprawne łany, wzgórza, łąki, równiny, jeziora i rzeki, a z tych najznaczniejsze Shannon, Inny i Brosna, przyjemne dla oka tworzą tu krajobrazy. Kanał królewski i kolej żelazna ułatwiają handel, którego głównym przedmiotem jest bydło, tkaniny lniane i torf. Ludność od roku 1841—1851 ze 140,000 obniżyła się na 107,000. Główne miasto Mullingar nad kanałem i koleją wschodnią, ma 5,000 m.; tu się odbywają dość licznie uczęszczane jarmarki na wełnę i konie. Athlone, mia-

sto nad rzeką Shannon, liczy 12,000 m., utrzymujących się z wyrobu koronek, kapeluszy, połowu węgorzy i handlu torfem. We wsi Kinnagat wyrabiają najlepsze sery w Irlandyi.

Westminster, opactwo czyli kościół ś. Piotra w Londynie, tak nazwane od dzielnicy miasta w której leży. Kościół należał niegdyś do klasztoru wzniesionego na początku IX stulecia przez Seberta, króla westsaksonów, a który po zburzeniu przez Duńczyków, król Edgar w r. 938 na nowo odbudował. Edward Wyznawca przebudował tę świątynię, Henryk zaś III i jego następcy nadali jej postać, w jakiej się dotąd przechowała. Tylko dwie piękne, lubo z całością niezupełnie harmonizujące wieże i zachodnią kruchtę przybudował Krysztof Wren w XVIII wieku. Henryk VIII, po oderwaniu się od Kościoła rzymskiego, zamienił ten kościół na kollegijalny, później zaś na katedrę hrabstwa Middlesex. Następca jego Edward VI, zamienił znów biskupstwo na kollegijum. Królowa Maryja przebudowała gmach na klasztor, a jej następczyni Elżbieta przyłączyła zakład wychowania dzieci. Kościół ma postać krzyża; od strony południowej ciągną się zwaliska dawnych gmachów klasztornych. O ile powierzchowność kościoła jest ciężka i pozbawiona estetycznego wdzięku, o tyle wnętrze, szczególnie od strony zachodniego przysionka, jest arcydziełem gotyckiego budownictwa, lubo i tu rozmaite przepierzenia, kraty, przystawki tamują swobodny pogląd na całość tej wspaniałej świątyni. Śmiało wybiegające filary podpierają sklepienie na 100 stóp wzniesione. Kościół ma 375 a w krzyżu 195 stóp długości; szerokość nawy stóp 72. W pięknym jego chórze, którego harmoniją psuje w gotyckim stylu zbudowany ołtarz, od najdawniejszych czasów odbywają się koronacyjne uroczystości królów angielskich. Po bokach znajdują się liczne kaplice, jak Edwarda Wyznawcy, Henryka III i Henryka VII. Tę ostatnią ozdobioną wspaniałym grobowcem tego króla i jego rodziny zbudował w pięknym, nieco ozdobami przeciążonym stylu, florentczyk Pietro Torregiani. W r. 1809—1823 odnowiono ją z wielkim kosztem. Królowa Elżbieta i jej spółzawodniczka Maryja Stuart, jako i wiele znakomitych w dziejach osób, mają tu w licznych kaplicach swoje pomniki. W południowem ramieniu krzyża spoczywają sławni angielscy poeci i uczeni, ztąd ta część świątyni nosi nazwę zacisza poetów (*Poets' corner*). Północne ramię zdobią grobowce mężów zasłużonych dla dobra kraju. Wprawdzie większa część pomników nie odznacza się estetyczną pięknością form, są wszakże pomiędzy niemi mistrzowskie dzieła Roubillac'a, Rysbrach'a, Pollekens'a, Chantrey'a i Flaxman'a. Zaszczyt pogrzebania w opactwie westminsterskiem zależy także od złożenia wysokiej opłaty. Ob. *The history of the abbey church of St. Peter's Westminster, its antiquities and monuments* (Londyn, 1812, t. 2); Neale, *History and antiquities of the abbey of Westminster* (Londyn, 1818 i inne wydania).

Westminster-Hall, ogromny gmach w Londynie, położony naprzeciw Westminsterskiego opactwa (ob.), siedlisko parlamentu i najwyższego sądu Wielkiej Brytanii. Wilhelm II, syn Wilhelma Zdobywcy, zbudował tu ogromną salę, która po teatrze oxfordzkim i sali obrad sądowych w Padwie, uchodzi za największą w Europie. Sala ta ma 90 stóp wysokości, 275 stóp długości a 70 stóp szeroka. Sufit sztucznie z orzechowego drzewa sklepiony, podpierają piękne filary. Przeznaczona na uroczystości dworskie, była nieraz widownią wspaniałych obchodów. Ryszard II podczas koronacyi ugościł tu 10,000 osób. Oddawna odbywają się w tej sali tylko wielkie sprawy stanu i sądy parów. Tu wydano wyrok na Karola I. Oprócz parlamentu mieszczą

się w gmachu cztery najwyższe izby sądowe: Court of Exchequer, Court of common pleas, court of chancery i court of King's bench. Izba niższa była niegdyś kaplicą od króla Stefana zbudowaną, którą Henryk III na posiedzenia gmin przerobił. W d. 16 Października 1834 r. pożar zniszczył część Westminsteru, obejmującą sale posiedzeń parlamentu, postanowiono więc nowy wznieść gmach dla tej najwyższej magistratury. Wyznaczony komitet, za najlepszy uznał plan budowniczego Karola Barry, jakoż po wykonaniu niektórych robót przygotowawczych, pierwszą cegłę pod *pałac westminsterski* położono w d. 27 Kwietnia 1840 r. Wspaniały ten gmach gotyckiego stylu, zajmuje 12 morgów gruntu, pomiędzy Tamizą a opactwem westminsterskiem. Ma cztery fronty, z których połać od Tamizy ma 900 stóp długości i trzy bramy: brama Wiktoryi 340 stóp wysoka, czyli tylko o 64 stóp niższa od krzyża na kościele ś. Pawła; brama środkowa 300 stóp i tak zwana dzwonnica, na północnym krańcu gmachu, 420 stóp wysoka i wiele pomniejszych, jednoczą w sobie piękność architektoniczną z przepychem. Południowy pawilon należy do izby wyższej, północny do izby niższej. Z 300 obszernych sal, komnat, biur i t. p. wspomnimy znaczniejsze: sala ś. Stefana, pomiędzy salami obrad obu izb, z posągami i popiersiami znakomitych mężów stanu; sala normandzka, ozdobiona freskami w stylu normandzkim, obok której mieści się komnata, zkąd królowa po przebraniu się, przechodzi tak zwaną royal gallery i prynces chamber, wspaniałemi drzwiami do izby wyższej. Sala tej izby, w której parowie zasiedli poraz pierwszy w d. 15 Kwietnia 1847 r., długa na 97, szeroka na 43 stopy, z niesłychanym przyozdobiono zbytkiem. Wspaniałe freski przedstawiają historyczne lub symboliczne sceny; w dwunastu wnękach pomiędzy oknami ustawiono posągi tyluż królów angielskich. Środek zajmuje ogromny stół lordów, czerwone krzesło kanclerza i ocieniony pysznym baldachinem tron królowej. Izba niższa, tejże wysokości i szerokości, jest tylko na 62 stóp długa, i oprócz bogato ozdobnego plafonu, skromniej przybrana. Na budowę tego gmachu wydano $1\frac{1}{2}$ mil. funt. szt. Pałac westminsterski nigdy w całości spalić się nie może: zbudowany bowiem z wapienia i granitu, ma wszystkie materyjały palne tak oddzielone, że zaledwie jedna jego część mogłaby uledz pożarowi.

Westmoreland, hrabstwo w północno-zachodniej stronie Anglii, ma powierzchni około 36 mil kw., a z tych zaledwie 13 mil zdatnych pod uprawę. Kraj surowy, zimny, przerznięty pasmami wzgórz skalistych, prawie aż do lata śniegiem pokrytych, pomiędzy któremi ciągną się długie wąwozy i jeziora. Rolnictwo tu na niskiej stopie; o ile wszakże przyroda uskąpiła darów tej ziemi, o tyle natomiast obdarzyła ją pięknością widoków. Strome skaliste góry, przejrzyste jeziora, a z tych Windermere, największe w Anglii (przeszło $2\frac{1}{4}$ mil długie, a $\frac{1}{4}$ mil szerokie) i jezioro Ulleswater, obfite pastwiska w ścieśnionych dolinach i wspaniałe lasy, malownicze tworzą tu krajobrazy. Z rzeczy kopalnych, ważniejsze są: kopalnie łupku, węgla i ołowiu. Uprawa zbóż na niskiej stopie; pszenica wcale się nie udaje, zato hodowla bydła znacznie rozwinięta. W okolicach górskich pasą się stada owiec, w bagnistych, wieprze, z których słynne szynki westmorelandzkie. Chów gęsi, stanowi także nie małe źródło dochodu. W okolicach pomiędzy pasmem gór a dolinami środkujących, zajmują się najwięcej hodowlą bydła, które nie wielkie wzrostem, średniej szkockiej rasy, obficie dostarcza mleka, wyrabiane zaś z niego masło, długi czas dające się przechować, poszukiwane jest zwykle na zapasy okrętowe. Przemysł dla braku węgla mało rozwinięty, ogranicza się

na wyrobach ręcznych, jako to: przędzeniu wełny, tkaniu płocien, grubego sukna i pończoch. Hrabstwo podzielone na 4 okręgi, liczy 58,500 mieszkańców. Główne miasto Appleby nad rzeką Eden, ma 2,700 ludności. Znaczniejsze, Kendal właściwie Kirby, przy kolei żelaznej z Carlisle do Szkocyi wiodącej, ma 11,800 miesz. (wraz z okręgiem 36,500), trudniących się głównie wyrobem grubej tkaniny, na odzież dla murzynów i majtków. Portowe Miltorp, przy ujściu rzeki Ken do odnogi Morecambe, ma papiernią i trudni się handlem łupku do Liverpoll, Londynu i Hull.

Westreenen van Tiellandt (Wilhelm Henryk Jakób, baron van), historyk i biblijograf hollenderski, potomek dawnej w Utrechcie osiadłej rodziny, ur. się w Hadze 1783 roku. Po kilku rozprawach w czasopismach, wydał w 1804 r. ważniejszą swoję pracę pod tytułem: *S. Gravenhage in de 13 de eeuw*. Z okoliczności ustanowienia przez króla Ludwika nowego orderu unii, napisał: *Essai sur les anciens ordres de chevalerie* (1807), za co mianowany historyjografem tego orderu i adjunktem archivum krajowego. Jego katalog biblijoteki i zbiorów numizmatycznych Dames'a (1808, t. 2), zyskał powszechne uznanie. W dziełku: *Dissertation sur l'invention et les premiers progrès de la typographie* (1809), starał się wyjaśnić różność zdań Hollendrów i Niemców, co do wynalazku sztuki drukarskiej. Po przyłączeniu Hollandyi do Francyi usunął się do zacisza domowego aż do r. 1813, w którym żywy brał udział w odzyskaniu niepodległości swojej ojczyzny. Wkrótce potem zaliczony został do stanu rycerskiego i mianowany posłem do sejmu. Z prac jego piśmiennych wymienimy jeszcze: *Reherches sur l'ancien forum Hadriani et ses vestiges près de la Haye* (Haga, 1826) i *Esquisses des progrès de l'imprimerie dans le Pays-Bas pendant les 15, 16 et 17 siècles* (1829). Ostatnie jest uzupełnieniem wyżej przywiedzionego dzieła z r. 1809. Pierwszy pomysł drukarstwa przyznaje autor miastu Lejdzie, ulepszenie Strasburgowi a wynalazek trzcionek ruchomych, Moguncyi. Literacko-polityczne spory o używanie języka hollenderskiego, nastręczyły mu przedmiot do napisania w 1830 r.: *Recherches sur la langue nationale de la majeure partie du royaume des Pays-Bas*. W 1842 r. został kuratorem królewskich księgozbiorów. Umarł 1848 r. W podróżach swoich po Francyi, Niemczech, Szwajcaryi i Włoszech, zebrał wiele dawnych rękopisów, druków, monet i innych zabytków starożytności, które po jego śmierci nabyto dla powiększenia zbiorów krajowych.

Wesz, (*Pediculus*), owad bezskrzydły, pasorzytnie na człowieku i na wielu zwierzętach ssących, zwłaszcza zanędzonych, słabych, lub niechlujnie utrzymywanych przeżywający; różne przytem zwierzęta mają właściwe sobie wszy, a samego człowieka trapi trzy lub cztery gatunki tych obmierzłych pasorzytów. Z zoologicznego stanowiska, wszy są to owady bezskrzydłe, nieodbywające przemian, o pyszczku smoczkowatym ssącym, o rożkach krótkich 5 członeczkowych, o stopkach u nóg tylnych 2 członeczkowych, o członeczku ostatnim przyginającym się do pierwszego jak w nożu składanym. Wszystkie gatunki wszy karmią się krwią, którą wysysają zapomocą wysuwalnej trąbki miękkiej, lecz opatrzonej wewnątrz 4-ma rogowemi przebijającemi skórę igiełkami. Wszy, przy sprzyjających im warunkach bytu, rozmnażają się nadzwyczaj prędko; jajka ich zwane gnidami, przytwierdzane bywają nader mocno do włosów zwierzęcia lub do tkaniny odzieży ludzkiej. kształt ich gruszkowaty, okryte są błonką mocną i twardą, dla tego zgniecione pękają z trzaskiem, gdy się w nich zarodek już rozwinie i do wyjścia jest gotów,

powłoka jajka pęka w koło, a przez otwarte wieczko wychodzi młode lecz już zupełnie do rodziców podobne zwierzątko. Na ciele człowieka żyje najprzód *wesz nagłowna* (*Pediculus capitis* Lin.) dorosłych mniej, tem bardziej za to dzieci, nawet ochędożnie utrzymywane napastująca, mniejsza, ciemno-szara; dorosłych częściej napada, zwłaszcza wśród nużących trudów, w marszach, w życiu obozowem *wesz szatna* (*Pediculus vestimenti*), znacznie większa, biała, u ludów koczowniczych w odzieży ich rojami żyjąca. Rzadkim na szczęście a przytem niedostatecznie zbadanym gatunkiem jest *wesz morowa* (*Pediculus tabescentium*), mająca się nieprzeliczonemi tłumami zjawiać na ciele w tak zwanej wszawej chorobie (Phtiriasis), której rzadkie wydarzenie znajdujemy zanotowane w kronikach; krytyczne badania nie mogąc tych podań zupełnie odrzucić, znajdują większe prawdopodobieństwo w przypisywaniu tego żywe ciało toczącego działania pasorzytnym pajączkom, *Molikom* (Acarus), podobnym do tych, które zawsze chorobie zwanej świerzbą towarzyszą, a raczej są jej przyczyną. Na człowieku jeszcze, na miejscach ciała porastających włosem, żyje gatunek *Pediculus pubis*. U zwierząt ssących znane są gatunki wszy na psie, na świni, na bydle rogatem i na cielętach, na kozie i na jeleniu; ptaki wszy właściwych nie mają. Podobne bardzo do wszy tak z kształtu ciała, jak z przebywania na zwierzętach ciepło-krwistych są tak zwane *wszoły* (*Mallophaga*, *Nirmidae*), nie trudno je wszakże odróżnić: nie wysysają one krwi, gdyż pyszczek ich zupełnie inaczej jest urządzony, a mianowicie nie mają one smoczka lecz ostre rogowe szczęki, któremi ogryzają naskórek, miękkie jeszcze włosy lub wełnę, błoniaste pochewki na młodych piórach ptasich i sam puch pokrywający ich ciało. Wszoły nie tylko że nie są tak jak wszy wyłączną zwierząt ssących plagą, lecz owszem daleko większa liczba ich gatunków żyje na ptakach. Najpospolitszemi z nich są: z rodzaju *Trichodectes* pasorzyty zwierząt ssących: psa, kota, leniwca, świni morskiej; z rodzajów *Philopterus* i *Liotheum* pasorzyty ptasie: na pustułce i innych drapieżnych, na różnych ptaszkach z rzędu śpiewnych, na wronie, jaskułce, gołębiu, na różnych kurach, na szczudłatych i na wodnych. Nie brak przykładów, że wszoły przeniesione na ciało ludzkie mogą się rozmnożyć i stać się udręczeniem, życiu nawet zagrażającem. *A. W.*

Wetatis, w pogańskiej Żmujdzi, bożek opiekun pól Retowskich.

Weterani, nazywali się u Rzymian starzy zasłużeni żołnierze, którzy ukończywszy czas służby otrzymali zaszczytne z niej uwolnienie. Za czasów rzeczypospolitej służba wojskowa obywateli była spełnianą przez dziesięć wypraw konnych lub dwadzieścia pieszych; pod panowaniem cesarzów, gdy wojsko było stałe, czas służby wynosił szesnaście lat dla kohortów pretorskich, dwadzieścia dla legionów. Uwolnienie ze służby wydawane bywało weteranom na tabliczkach spiżowych. Zwykle otrzymywali przytem wynagrodzenia pieniężne, prawo obywatelstwa, jeżeli takowego jeszcze nie posiadali, zwolnienie od ciężarów publicznych, a w późniejszym czasie prawa, jakie służyły dekurionom lub ziemię na uprawę roli. Sulla pierwszy przeznaczył na korzyść swych weteranów nieprzychylne mu miasta i w ten sposób założył pierwsze osady wojskowe. Oktawian 18 miast Italii w kwitnącym znajdujących się stanie na ten cel poświęcił. W naglącej potrzebie weterani bywali czasami ponownie do służby powołani (evocati), lub niekiedy wstępowali dobrowolnie (voluntarii). Tworzyli oni oddział wyborowy, jako straż przyboczna wodza. W nowszym czasie wyraz weterani oznacza wysłużonych żołnierzy, lub półinwalidów.

Weterani. W armii królestwa Polskiego od roku 1815, stanowili weterani oddzielny korpus. Byli to wysłużeni oficerowie i żołnierze, tak z legionów polskich we Włoszech jako też z armii księztwa Warszawskiego. Stanowili oni ostatnie ogniwo łączące czasy Rzeczypospolitej z nowym okresem. W r. 1831 z weteranów utworzono pułk piechoty, który jako z doświadczonych wojowników złożony odznaczał się w całej kampanii, szczególniej w krwawej bitwie pod Ostrołęką (ob.). Nosili mundur granatowy jasny bez żadnych rabat, i kołnierza odmiennej barwy, z wązką wypustką amarantową, i takimże lampasem na spodniach. Składali oni wraz z inwalidami, to jest z ciężko rannymi i kalekami, jeden korpus, mający swój sztab oddzielny. Tak weterani jak inwalidzi dzielili się na kompanije. Inwalidów w armii królestwa było dwie kompanije: weteranów dwanaście. *K. Wł. W.*

Wetenicy, było to wojsko niemieckie w X wieku, zaprowadził je Henryk I, *Ptasznikiem* zwany. Składało się z samych Słowian jeńców, dla łupieztwa skazanych na śmierć, a którzy najwięcej okazywali waleczności. Wetenicy dobrze uzbrojeni, posiadali swoje grunta, i mieszkali zwykle na przedmieściach zamków przygranicznych. Słynęli Wetenicy Merseburscy, ale byli i w Miśnii, a tych nawet raz poburzył Sas Guncelin, który wspólnie działał z Bolesławem Chrobrym. Wspomina o tem *Ditmar* Merseburski, w księdze V. Wetenikom wolno było dla łupu nachodzić obce kraje, aby tylko cesarskich nietykali: byli oni postrachem bliskich okolic. Oddział ich nazywano *legija*. Historycy sztuki wojennej, uważają Weteników za pierwszy zaród wojska stałego w Europie. *K. Wł. W.*

Weterynaryja (*medicina veterinaria*), stanowi zbiór zasad i wiadomości w pewny porządek ułożonych, a mających za przedmiot, z jednej strony utrzymywanie zdrowia, z drugiej zaś strony leczenie chorób naszych zwierząt domowych. Jakkolwiek takie jest rzeczywiście zadanie weterynaryi w obszerniejszem znaczeniu tego wyrazu, w praktyce przecie zajęcie weterynarza stanowi zwykle tylko leczenie powstałych już chorób, rzadko stosowanie środków zapobiegających im i to zazwyczaj tylko, gdy już choroba jaka grassująca wkroczeniem grozi; utrzymywanie zaś zdrowia, czyli pielęgnowanie zwierząt w właściwem znaczeniu, a więc stosowanie niemal całej hygieny weterynaryjnej, dzierży w swych ręku gospodarz, weterynaryja zaś tylko przez ustalanie odpowiednich w tej mierze zasad postępowania wpływ niejako pośredni, na postęp tej gałęzi ogółu jej nauk wywiera. W najobszerniejszem znaczeniu nauka i sztuka leczenia chorób, może być odniesiona do wszystkich istot organicznych; prócz zatem medycyny, zajmującej się organizmem człowieka, mogłaby istnieć nauka leczenia zwierząt w ogólności (zooiatrica), bezwzględu na ich użytek i przeznaczenie w gospodarstwie społecznem, niemniej nauka leczenia czyli ochronienia stanów nieprawidłowych (patologicznych) roślin. Tak rozległe zadanie nauki i sztuki leczenia, w zastosowaniu choćby tylko do zwierząt, nie tylko przechodziłoby siły pojedynczego człowieka, ale i w praktycznem znaczeniu nie przedstawiałoby odpowiednich korzyści, boć nie wszystkie zwierzęta są nam użyteczne, a niektóre z nich nawet wielce szkodliwe. Z tych właśnie powodów stosuje się nauka, a więcej jeszcze sztuka leczenia, prawie jedynie do zwierząt domowych gospodarczych; jako taka zaś nosi ona nazwę nie zoojatryki, lecz weterynaryi, a właściwiej medycyny weterynaryjnej (*medicina veterinaria*), od wyrazu łacińskiego, *veterinus* a raczej *vetherinus* (pochodzi od *vehere* ciągnąć dźwigać), który oznacza, że to się tycze zwierząt

roboczych, lub pociągowych. Nazwa ta zaś, w znaczeniu wskazanem już przez Kolumellę, w pierwszem stuleciu naszej ery żyjącego, użytą była. Pierwotnie stosowana była sztuka leczenia głównie do konia, jako do zwierzęcia domowego najszlachetniejszego; powstała zatem najprzód tylko hippijatryka, później przybyła sztuka i nauka leczenia bydła rogatego (buiatrica) i t. d., aż nareszcie powstała weterynaryja w rozciągłości obecnej, to jest w zastosowaniu mniej więcej do wszystkich użyteczniejszych naszych zwierząt domowych. Weterynaryja w teraźniejszym swoim rozwoju obejmuje w sobie mniej więcej te same gałęzie naukowe w zastósowaniu do zwierząt domowych, co medycyna odnośnie do organizmu człowieka. Oprócz zatem nauk przyrodniczych, farmacyi, farmakognozyi i anatomii porównawczej, wchodzących w zakres weterynaryi, w znaczeniu nauk pomocniczych, weterynarz dla należytego wykształcenia się w obranym zawodzie, studjować musi: anatomią i fizyjologiją zwierząt domowych, hygienę, do której zaliczyć można i naukę umiejętnego kucia koni, w stanie prawidłowym zwierzęcia, oraz biotekę traktującą o hodowli i ulepszeniu rass zwierząt domowych, a w części i naukę o porodach w stanie normalnym odbywających się, wiadomości o stanie chorobowym, do których zaliczamy: patologią i terapią, tak ogólną jak szczegółową, anatomiję patologiczną, chirurgiję wraz z nauką o operacyjach, o udzieleniu pomocy przy porodach nieprawidłowych i o kuciu koni w stanie nienormalnym kopyt; dalej farmakologią, z nauką pisania recept i nauką o powierzchowności zwierząt (Exterieur); wreszcie, jako oddzielne, a ważne zastosowanie mające, okowiązany jest weterynarz stosować jeszcze tak zwaną weterynaryją społeczną, która ogarnia epizoocyologiją wraz z policyją weterynaryjną i weterynaryją sądową. Nadto ze względu na związek, w jakim zostaje weterynaryja z medycyną, ważną jest tak dla weterynarza jak i dla medyka potologia porównawcza, nauka na ważność której w ostatnich szczególniej czasach coraz bliższa uwaga zwóconą została, a która, o ile od weterynarza wiadomości z medycyny ludzkiej, o tyle od medyka znajomości weterynaryi wymaga. O pierwotnem powstaniu weterynacryi trudno coś stanowczego wyrzec; początek jej sięga niezawodnie najodleglejszej starożytności. Jak tylko ludzie, oswoiwszy niektóre rodzaje zwierząt, zamienili je na naturalnych swych niewolników, nie mogło się już obejść bez dążności do udzielania im pomocy w chorobach, którym, lubo rzadziej niż obecnie, zawsze jednak ulegać musiały. U Greków i Rzymian znajdujemy dość częste wzmianki o weterynaryi, a najwięcej do hippijatryki odnoszące się; do poznania zaś budowy anatomicznej niektórych rodzajów zwierząt dało popęd przesądne u starożytnych przekonanie, wzbraniające użycia do tego celu zwłok człowieka, przez co pierwotnie anatomiją ludzką starano się poznać przez analogiją, rozbierając ciała zwierząt. Z tem wszystkiem, do początku zeszłego stulecia stanowiła weterynaryja tylko zbiór pstrych i przesądami przepełnionych prawideł, pozbawionych wszelkiej naukowej podstawy. Inaczej też być nie mogło, dopokąd leczenie koni np. uważane było za naturalne zajęcie kowali i furmanów, udzielanie pomocy w chorobach bydłu rogatemu zdawało się z natury należeć do pasterzy i t. d. Za wyróżniające się jednak z czasów poprzednich uważać należy dzieło Karola Ruiny, o anatomii konia (*Anatomia del cavallo*) wyszłe w Bolonii r. **1598**, wedle niektórych już roku **1590**, oraz pracę francuza Solleysel'a wydaną w r. **1664** p. t.: *Le véritable parfait maréchal*, którą nawet za wyborną na ową epokę uważać można i która też doczekała się wielu edycyj, oraz przekładów na język niemiecki

i angielski. Dopiero w początku XVIII wieku, z powodu rozszerzenia się księgosuszu (ob.) niemal na wszystkie kraje Europy i spowodowania nieobliczonych strat w gospodarstwie wiejskiem, zwróciły tak rządy, jak i niektórzy uczeni badacze bliższą uwagę, najprzód na pomienioną chorobę, a później na ważność weterynaryi w ogólności. Pod względem dokładnego opisania księgosuszu odznaczyli się w owym czasie Ramazzini i Lonzosi we Włoszech, oraz Schroeck w Niemczech. Od tego dopiero czasu weszła weterynaryja na drogę racyjonalniejszą, pojedyncze jej części stały się przedmiotem badań niektórych lekarzy i badaczów przyrody, między którymi znajdujemy wielu zasłużonych wówczas mężów, aż nareszcie Francyja oceniając ważność tej nauki, w r. 1762 dała początek pierwszej w Europie szkole weterynaryi, której założycielem w Lyonie w części wedle planu La-Foss'a był Bourgelot. Gdy zaś następnego już roku 1763 we Francyi, mianowicie w Charenton, a właściwiej w Alfort (pod Paryżem) otworzoną została i druga szkoła weterynaryjna, uznano też ważność tego rodzaju zakładów i w innych Europy krajach i wkrótce założone takowe w Wiedniu (r. 1769), w Kopenhad ze (r. 1773), w Dreznie (r. 1774), w Berlinie i w Monachium (roku 1790), w Londynie (r. 1792) i t. d. Obecnie z wyjątkiem tylko kilku drobniejszych państw nie ma tego kraju w Europie, któryby nie posiadał oddzielnego zakładu naukowo-weterynaryjnego, obszerniejsze zaś państwa, jak Francyja, Anglija, Rossyja i t. p. mają ich po kilka. W Warszawie otworzoną została pierwsza szkoła do kształcenia specyjalnie w weterynaryi, dopiero w r. 1824; stanowiła ona wówczas dodatkowy tylko zakład przy instytucie agronomicznym w Marymoncie i miała na celu głównie kształcenie hipijatrów, dla ówczesnego wojska polskiego. Ta jednak szkoła, której kierunek poruczony został dr. Adamowi Rudnickiemu, już z końcem r. 1830 została zamkniętą i dopiero w roku 1840 postanowiono otworzyć na nowo w Warszawie szkołę weterynaryi, która ulegając dwukrotnie przeobrażaniu istnieje dotychczas. Pierwszym tej nowo założonej szkoły dyrektorem był lekarz weterynaryi Fryderyk Jakób, po śmierci tego, pełnił obowiązki dyrektora magister nauk weterynaryjnych, Edward Ostrowski, autor kilku użytecznych dzieł weterynaryjnych; po Ostrowskim objął kierunek szkoły, magister weter. p. Otto Eichler, znany w kraju naszym jako biegły praktyk, obecnie zaś (od r. 1866) zarządza rzeczoną szkołą magister weterynaryi Piotr Seifman, wykładający zarazem przedmioty weterynaryjne w szkole głównej warszawskiej. Od chwili wejścia weterynaryi na drogę systematycznej nauki, uległa ona, podobnie jak siostrzyca jej medycyna, na tle której się wykształcała, wielokrotnym przekształceniom, teraz jednak z każdym niemal dniem wzrasta w samodzielności, wpływając tym sposobem na własny, a w części choć pośrednio i na medycyny postęp. Wspomnieć jeszcze należy, że pod względem postępu weterynaryi, mianowicie tych jej części, które mają znaczenie powszechne, między-narodowe, rokują dobrą przyszłość tak zwane kongressy między-narodowe weterynarzy. Pierwszy tego rodzaju kongress z inicyjatywy londyńskiego professora weterynaryi p. Gamgée miał miejsce w r. 1863 w Hamburgu, drugi w r. 1865 w Wiedniu (ob. *Sprawozdanie z kongressu między-narodowego weterynarzy odbytego w Wiedniu w r. 1865, przez Piotra Seifmana*, Warszawa r. 1866). Trzecie zaś takie zebranie, jak ustanowiono na drugim kongresie, odbyć się ma w roku bieżącym 1867, w Zurych. Nauka weterynaryi, lubo pod względem systematycznego układu swego jeszcze tak młoda, posiada jednak dość bogatą i najdawniejszych czasów sięgającą literaturę. O budowie anatomicznej zwierząt domowych, o sposobie ich

życia, a nawet o niektórych chorobach zwierząt, pisali już w starożytności Grecy i Rzymianie, a między innymi Arystoteles, Varo, Cato, Columella, Plinijusz, Vegetius, Renatus i inni. Spostrzeżenia ich też stanowią główną treść dzieła: *Historia animalium*, wydanego przez niemieckiego naturalistę Gesnera, który żył w wieku XVI. Z końca XVI aż do pierwszych lat XVIII stulecia, odznaczają się na polu weterynaryjnem dzieła Karola Ruini, wyszłe w Bolonii 1598, p. t. *Anatomia del Cavallo* etc.; Solleysel'a: p. n. *Le veritable parfait maréchal*, publikowane w r. 1664; Lafosse, *Cours d'hippiatrique* (1772); Bourgelat'a, *Eléments d'hippiatrique* (1750 — 53): tegoż, *Eléments de l'art vétérinaire*, oraz *Matière médicale* (1765—1805); Ramazziniego, *De contagiosa epidemia quae de Patavino agro et tota fere venata ditione in boves irrepsit* (Patav., 1712) i inne. W nowszych czasach z pisarzy weterynaryjnych, po największej części jeszcze żyjących, nie mało przyczyniali się do wzbogacenia różnych gałęzi nauki weterynaryi, z autorów niemieckich: Gurlt, Hertwig i Spinola, w Berlinie: Veith, Röll, Müller (Franz), Pillwax i Bruckmüller, w Wiedniu; Hering, Leyh, Baumeister, Rueff, Weiss, w Sztutgardzie; Haubner, Leisering, w Dreźnie; Rychner w Bern; Jessen, Uunterberger i Braul, w Dorpacie; Fuchs w Karlsruhe i t. d. Z pisarzy francuzkich ważne zajmują miejsce: Delafond, Bouley, Magne, Renault, Reynal, Colin i inni. Z angielskich zaś pracowników: Simonds, Spooner, Gamgée, John i t. d. Literatura nasza, jakkolwiek posiada także niemało dzieł, odnoszących się do chowu zwierząt i do weterynaryi w właściwem znaczeniu tego wyrazu, przecie ani pod względem liczebnym, ani co do bogactwa treści, z odpowiedniemi pismami literatur zagranicznych mierzyć się nie może. Do dawniejszych dzieł weterynaryjnych w języku polskim liczą się: Krzysztofa Drohostajskiego, *Hippika albo o koniach*, z wielą drzeworytami (Kraków, 1603; wyd. 2-gie tamże, 1647); *Apteczka końska, z pism najdoskonalszych autorów wyjęta* i t. d., *oraz przydatek wydany 1786 r.* bez wymienienia autora i miejsca wydania. *Apteczka końska z przyłączeniem uwag nad ospicą owiec, oraz przydatkiem figur do anatomii końskiej należących*, z francuzkiego na polski język przetłomaczona przez Ks. A. Pietraszkiewicza kanon. (Kijów; nowa edycyja Warszawa, 1785, 2 tomy); *Księga o zarazach i chorobach rogatego bydła, owiec i świń*, przez Jana Bogumiła Wolsztein, z niemieckiego na język polski przetłomaczona (Warszawa, 1792). Z dzieł weterynaryjnych, w bieżącem stuleciu w języku polskim wydanych, wyliczamy porządkiem chronologicznem następujące, które mamy pod ręką, a które wyszły już to oddzielnie, już też jako odbitki z różnych pism zbiorowych: a mianowicie: *Przepisy ratowania bydła rogatego w teraźniejszych chorobach* i t. d., wydane przez najwyższą dyrekcyję lekarską (Warszawa, 1807); *Zoonomija* i t. d., wydana w 2-ch tomach, przez A. Piątkowskiego (Kraków, 1809); *Krótkie opisanie anglizowania*, przez Adama Potockiego (Warszawa, 1809); *O ważniejszych zarazach bydła rogatego i koni*, przez Ludwika Bojanusa (Wilno i Warszawa 1810); *Sposoby praktyczne do leczenia wszystkich defektów końskich i różnych innych bydląt, domowego ptastwa* i t. d., (4-te wyd., Berdyczew, 1818); *Głos Adama Rudnickiego i t. d. w czasie rozpoczęcia kursu nauk weterynaryi dnia 17 Lipca 1824 r.* (Warszawa, 1826); *O kuciu koni, obchodzeniu się z kopytami tak zdrowemi jak choremi* i t. d. Henryka Laupmana (Wilno, 1827 i 1828, w 2-ch częściach); *O kuciu koni bez przymusu* i t. d., przez Konstantego Balaisa (Lwów, 1828); *Krótkie uwagi nad pomorkiem bydła rogatego*, przez Wincentego Ciechanowskiego (Wilno, 1830); *Poznaki i przy-*

czyny wścieklizny, przez Kurowskiego (Warszawa, 1833); *Wykład systematyczny zarazy bydlęcej* i t. d., przełożył z niemieckiego J. N. Kurowski (Warszawa, 1833); *Wyjaśnienie sposobów, jakich handlujący końmi używają do ich upiększenia, odmładniania, a następnie do oszukiwania kupujących konie*, S. v. Tennecker, przekład z drugiego poprawnego w języku niemieckim wydania (Warszawa, 1834); *Nauka utrzymania i ulepszania zwierząt domowych, z dodaniem sposobu poznawania ich wieku*, przez A. F. Adamowicza (Wilno, 1836); *Nauka chowu i ulepszenia bydła* i t. d., przez P. Hazzi, tłomaczył z niemieckiego P. E. Leśniewski (Warszawa, 1837); *O poznawaniu i leczeniu chorób zwierząt domowych*, przez A. F. Adamowicza (Wilno, 1838); *Przewodnik do lepszego wychowu koni* i t. d. (Poznań, 1838); *Poradnik hodowli i weterynaryi dla ziemianina*, przez S. J. T. Łyszkowskiego (Warszawa, 1839, 2 tomy, z atlasem); *Nauka chowu owiec czystej i poprawnej rasy* i t. d., przez S. J. T. Łyszkowskiego (Warszawa, 1839); *Nauka leczenia zwierząt domowych*, podług 3-go wydania niemieckiego Wagenfelda, ułożył S. J. T. Łyszkowski (Warszawa, 1840); *O zarazie bydlęcej czyli powietrzu bydła rogatego* i t. d., przez Jakóba Lewandowskiego (Warszawa, 1840); *Zoonomija weterynarna czyli nauka o życiu zwierząt gospodarskich*, przez A. F. Adamowicza (Wilno, 1841); *Hodowla koni* i t. d., przez S. J. T. Łyszkowskiego (Warszawa, 1842, 2 tomy, dzieło pośmiertne); *Nowy lekarz czyli sposoby leczenia bydła, owiec i innych zwierząt* i t. d., przez Jana Mikołaja Rohlwesa; tłomacz nie podany, edycyja 5-ta (Warszawa, 1843); *Chirurgia weterynaryjna praktyczna*, przez Edwarda Ostrowskiego (Warszawa, 1844); *Ustawa policyi weterynaryjnej wydana z polecenia rządu*, redakcyja Edwarda Ostrowskiego (Warszawa, 1844); *Zaraza płuc, czyli zapalenie płuc panujące bydła rogatego*, przez Edwarda Ostrowskiego (Warszawa, 1845); *Weterynaryja popularna* i t. d., przez Jana Nepomucena Kurowskiego (wydanie 2-gie, Warszawa, 1847); *Opisanie i leczenie influenzy czyli zarazy końskiej*, przez Edwarda Ostrowskiego (Warszawa, 1847); *Poradnik weterynaryi gospodarczej* i t. d., przez J. H. Lewandowskiego (Warszawa, 1850); *O sztuce chowu koni i utrzymania stada*, przez Władysława księcia Sanguszkę (Kraków, 1850); *Uwagi nad chowem bydła krajowego i zagranicznego*, przez Aleksandra Günther (Tarnów, 1853); *Hodowla, pielęgnowanie, żywienie i używanie koni, bydła rogatego, owiec, kóz i trzody chlewnej* i t. d., tłomaczył podług drugiego wydania z dzieła Smida, A. Zmudziński (Leszno, 1854); *O poznawaniu mleczności krów*, Franciszka Guenona, ułożył podług dzieła Steeb'a, Jan Nepomucen Kurowski (Warszawa, 1854); *O ospie owczej*, przez Piotra Seifmana (Warszawa, 1855); *O chowie i ulepszaniu ras koni z poglądem na chów koni w Anglii*, przez Filipa Eberharda (Warszawa, 1856); *Hygiena gospodarczo-weterynaryjna*, podług dzieła Magne, ułożył autor weterynaryi popularnej (2 tomy, Warszawa, 1857); *Przewodnik dla kupujących konie* i t. d., przez Piotra Seifmana (Warszawa, 1858); *Sprawozdanie z podróży naukowo-weterynaryjnej w r. 1858 — 1859 odbytej*, przez Piotra Seifmana (Warszawa, 1860); *Jakie mogą być przyczyny wywiązywania się stale karbunkułu w pewnych miejscowościach i jakie byłyby na to środki zaradcze*, przez Ottona Eichlera (Warszawa, 1861); *Uwagi nad sposobami wychowywania i żywienia młodego bydła, w celu wykształcenia w niem zdolności do udoju, pracy lub wypasu*, przez Piotra Seifmana (Warszawa, 1861); *Kastracyja krów przez pochwę*, przez Piotra Seifmana (Warszawa, 1861); *Hodowla zwierząt domowych gospodarskich, Augusta v. Weckherlina*, przełożyli z nie-

mieckiego na język polski: Cezary Haller i Piort Seifman (Warszawa, część I Zasady ogólne, 1862, część II Chów bydła rogatego, 1863); *Wiadomość o wypadkowem udzielaniu się księgosuszu owcom, podana przez radę lekarską królestwa*, opracowana przez Piotra Seifmana (Warszawa, 1863); *Pogląd na przyczyny, historyję i rozwijanie się chorób zaraźliwych zwierząt w stosunku do człowieka*, przez Mieczysława Malcza (Warszawa, 1865); *Włośnik i włośnica (trichina et trichiniasis)*, przez Piotra Seifmana (Warszawa, 1865); *O włosieńcach krętych (trichina spiralis)*, przez Hipolita Armatysa (Lwów, 1866); *Sprawozdanie z kongresu międzynarodowego o weterynaryi, odbytego w Wiedniu 1865 roku*, ułożył Piotr Seifman (Warszawa, 1866); *Wiadomość statystyczno-historyczna o szkole weterynaryi w Warszawie*, przez Piotra Seifmana (Warszawa, 1866); *O wściekliźnie u psów*, przez Piotra Seifmana (Warszawa, 1867). *P. S.*

Weterynaryjne kongressy, ob. *Weterynaryja.*

Weterynaryjne szkoły, ob. *Weterynaryja.*

Wette (Wilhelm Marcin Leberecht), ob. *De Wette.*

Wetter albo *Wettern*, największe po jeziorze Wener (ob.) jezioro szwedzkie, szerokie w kierunku północno-południowym, a po obu końcach w ostry klin zbiegające, na 17—18 mil długie, około 4 mile szerokie i na 270 st. par. ponad morze wyniesione, ma 36 mil kw. powierzchni. Od wschodu i zachodu pasmem wzgórz zamknięte, ma to jezioro piękne malownicze widoki, lubo mniej zatok niż jezioro Wener i jednę tylko wyspę Wifingsö, $1^1/_6$ mil długą, $^1/_3$ mili szeroką, która w Wiekach Średnich była często ulubionem miejscem pobytu królów, później zamieniona na hrabstwo, stała się własnością rodziny Brahe. Głębokość jeziora, którego przezroczyste wody zdatne są do picia, dochodzi w dwóch miejscach do 380 st. Osobliwością jego jest nagłe wzbieranie i opadanie wód, tem więcej gdy pierwsze przytrafia się zwykle podczas deszczów, drugie przeciwnie w czasie posuchy. Godnemi uwagi są górne i dolne prądy (*strömfalde*), z wiatrem lub pod wiatr płynące, które często 20 do 30 razy na dzień kierunek swój zmieniają; jako też owe nagle powstające wiry i burzliwe fale, dla żeglujących niebezpieczne. W zimie nierówna grubość lodu i szerokie w nim rozpadliny czynią tu podróż równie zdradliwą. Zjawiska te, dotąd naukowo niezbadane, obok szczególnych widziadeł we mgle i powietrzu odbitych, dały wątek do licznych klechd i baśni ludowych. Wetter zabiera 40 małych strumieni. Przez Motalaelf i inne pomniejsze jeziora, łączy się z morzem Bałtyckiem w stronie Norköping, a przez jezioro Boden, Wiken i kanał Gotajski z jeziorem Wener, które znów przez Götaelf łączy się z Kategatem. Nad brzegiem jeziora leżą miasta: Jönköping, Motala, Wadstena, Askersund, warowna twierdza Karlsborg i źródła mineralne Medewi. Jak nad jeziorem Wener z góry Kinnekullen, tak na wschodniem wybrzeżu Wetternu z góry Omberg na 600 st. wysokiej i stromo od jeziora ściętej, wspaniały przedstawia się widok.

Wetzer (Henryk Józef), urodził sie d. 19 Marca 1801 roku w Anzefahr, w Hessyi elektoralnej. Ojciec jego był ubogim nauczycielem szkółki; Wetzer pierwsze nauki odbywał w pedagogium w Marburgu. Proboszcz miejscowy Leonard van Ess, polubił zdolnego chłopczyka, szczególniej za jawną przychylność do Kościoła. Van Ess przyjął go w swój dom i wspierał przez cały czas jego nauk. W r. 1820 Wetzer wszedł do uniwersytetu w Marburgu i słuchał nauk teologicznych, a szczególniej zamiłował filologiję oryjentalną. Trzy lata pod professorami Arnoldem i Hartmannem pracował nad

nauką języków hebrejskiego i arabskiego. Na wiosnę r. 1823 przeniósł się do uniwersytetu w Tubindze i w następnym roku otrzymał stopień doktora teologii i prawa kanonicznego. Następnie przez 18 miesięcy słuchał w Paryżu kursów mistrza oryjentalistów europejskich Sylwestra de Sacy o językach arabskim i perskim, tudzież sławnego Quatremère o języku i literaturze syryjskiej. W biblijotece królewskiej w Paryżu Wetzer znalazł pomiędzy rękopismami arabskiemi rękopism, obejmujący historyję chrześcijan koptyckich w Egipcie, od początku chrystyjanizmu do XIV wieku, pisany po arabsku przez uczonego osmana żyjącego w Egipcie. Wetzer przepisał rękopism, ogłosił tekst dotąd jeszcze nieznany, przydał tłomaczenie łacińskie, i tym sposobem dostarczył dla historyków kościelnych źródło, z którego czerpać mogli wiadomości oryginalne o dziejach chrześcijan w kraju tak znakomitym. Tytuł tego dzieła jest następujący: *Takki-eddini Makrizii historia Coptorum Christianorum in Aegypto, arabice edita, in linguam latinam translata* (Salisbari, 1828). Przydał do tego rozprawę o chronologii wypadków kościelnych dotyczących aryjanizmu, pod tytułem: *Restitutio verae chronologiae rerum ex controversiae Arianis inde ab anno 325 usque ad annum 350 exortarum, contra chronologiam hodie receptam exhibita* (Frankfurt, 1827). W Maju 1828 r. jako privat-docent wykładać zaczął w uniwersytecie friburgskim nauki filologiczne, a w Styczniu 1830 r. został professorem filologii oryentalnej, odmówiwszy wezwanie do Giessen. Otrzymał także zarząd biblijoteki akademickiej. Pospołu z Van Essem, przetłomaczył wydane przez tegoż księgi *Starego i Nowego Testamentu* (Sulzbach, 1830; tomów 3). Zawsze okazywał się wiernym obrońcą Kościoła katolickiego. Gdy księgarz Herder zamierzył wydać słownik encyklopedyczny teologii katolickiej, *Kirchen-Lexicon*, Wetzer podjął się redakcyi wraz z doktorem i professorem Welte, i resztę życia poświęcił temu pomnikowemu dziełu, dokonanemu sumiennie z nadzwyczajną skrupulatnością i pracowitością. Często całe dni do późnej nocy obracał na czytanie folijałów teologicznych, dla sprawdzenia artykułów spółpracowników. W roku 1853 odbył podróż do Wiednia, gdzie najchlubniejsze znalazł przyjęcie. Znajdował się na zgromadzeniu biskupów niemieckich w Wiedniu. Za powrotem rażony apopleksyją umarł 5 Listopada 1853 roku we Friburgu. Uniwersyteckie jego lekcyje były bardzo uczęszczane, bo odznaczały się metodą, porządnem wysłowieniem, chociaż nie celowały krasomówstwem. Nigdy w pracach krytycznych, exegetycznych i filozoficznych nie zboczył w najdrobniejszych nawet rzeczach od nauki Kościoła, i był jej najwierniejszy, wziąwszy ją za prawidło całego swego życia. Encyklopedyję teologiczną Wetzera i Welte przetłomaczył z niemieckiego na francuzki ksiądz J. Goschler kanonik i doktor. Dzieło to zatwierdzone w oryginale niemieckim przez arcybiskupa fryburgskiego składa się w języku francuzkim w przekładzie dopełnionym i pomnożonym z dwudziestu pięciu tomów: *Dictionnaire encyclopédique de la Théologie catholique*, to jest słownik encyklopedyczny, ułożony przez najuczeńszych professorów i doktorów teologii nowożytnych Niemiec katolickich, obejmujący w sobie: 1) naukę litery, tojest filologiję biblijną Starego i Nowego Testamentu, geografiję świętą, krytykę, hermeneutykę; 2) naukę zasad, to jest: apologetykę, dogmatykę, teologiję moralną, pastoralną, katechezę, homiletykę, pedagogikę, liturgikę, sztukę chrześcijańską, prawo kościelne; 3) naukę faktów, tojest historyję Kościoła, archeologiję chrześcijańską, historyję dogmatów, schizm, herezyj, patrologiję, historyję literatury teolo-

gicznej, bijografiję główniejszych osób; 4) naukę symbolów, albo wykład porównawczy zasad schizmatyckich i heretyckich, oraz ich stosunków z dogmatami Kościoła katolickiego, filozofiję religii, historyję religij niechrześcijańskich i ich obrzędów (Paryż, 1858—1865). Oba te dzieła były wielką pomocą przy układzie niniejszej *Encyklopedyi powszechnej.* *L. R.*

Wetzlar, miasto obwodowe w pruskiej regencyi Koblenz, przy zlewie rzeki Lahn i Dill, ma 5,000 mieszkańców i jest siedliskiem władz cyrkularnych. Z budowl najznaczniejszę jest niedokończona katedra, która charakterystycznie wskazuje przejścia budownictwa niemieckiego. Dawną szkołę jezuicką przerobiono na gimnazyjum. Mieszkańcy trudnią się wyrobem pończoch, rękawiczek, skór, tabaki i oleju; prowadzą nadto dość znaczny handel żelazem. W zwaliskach panującego nad miastem starego burgu Kalsmunt, wznosi się obronna wieża, zasłaniająca niegdyś rzymski gościniec, od Renu do Hessyi wiodący. Wetzlar powstało z królewskiej villi i pomimo ciągłych kłótni z sąsiednimi możnowładzcami, zachowało swoję niezależność. Przeniesienie najwyższego sądu w r. 1693, podniosło je z upadku. W r. 1803 miasto dostało się księciu Dalberg, który je zamienił na hrabstwo. W r. 1806 zniesiono tu najwyższy sąd państwa. W r. 1815 traktatem wiedeńskiem, Wetzlar przeszło do korony pruskiej, ogromne zaś archiwum najwyższego sądu Rzeszy, 80,000 voluminów akt liczące, pozostało pod nadzorem związku niemieckiego, dopóki je w nowszych czasach pomiędzy właściwe rządy nie rozdzielono. Tu w d. 15 Czerwca 1796 r. arcyksiążę Karol zwyciężył Francuzów pod Jourdanem. W r. 1846 na polu bitwy wzniesiono pomnik niemieckiemu wodzowi. W poblizkiej wiosce Garbenheim przebywał Goethe, a doznane tu przygody nastręczyły mu przedmiot do *Wertera.* W d. 28 Sierpnia 1849 r. uczczono tu tego poetę pomnikiem.

Wexel, z niemieckiego *Wechsel,* po francuzku *lettre de change,* po angielsku *bill of exchange,* po włosku *lettera di cambia,* jestto piśmienne przyrzeczenie, mocą którego wystawiający je obowiązuje się, według oddzielnego na ten cel prawa (*wexlowego*), zapłacić wymienionej tamże osobie pewną kwotę pieniężną, bądź osobiście, bądź przez osobę trzecią, w terminie oznaczonym. Początek wexli sięga zapewne drugiej połowy XII wieku; prawdopodobnie powstały one we Florencyi. Jeżeli wystawiający sam ma zapłacić swój wexel, ten ostatni nazywa się *własnym wystawionym* albo *suchym;* właściwie jest to tylko rewers pod rygorem prawa wexlowego. We Francyi taki własny wexel zowie się *billet,* w Anglii *promissory note.* Jeżeli zaś wypłatę uiścić ma osoba trzecia (zwykle nie w miejscu pobytu osoby wystawiającej), wówczas nazywa się *wexlem trassowanym* albo *ciągnionym.* Taki wexel trassowany, jeżeli akceptowała go osoba mająca go wypłacić, pociąga dla niej w razie niewypłatności przymus osobisty, nawet chociażby nie była handlującą. Wexle bywają albo *sola-wexlami,* to jest wystawionemi tylko w jednym exemplarzu, albo w kilku duplikatach, w którym to razie istnieje *prima-wexel, sekunda-wexel, tertia-wexel* i t. d. Cedujący na rzecz osoby trzeciej wexel na jego korzyść wystawiony, nazywa się *indosentem* czyli *żyrantem;* sama cessyja, zapisana na odwrotnej stronie wexlu (*endos*), zowie się *indos* lub *żyro.* *F. H. L.*

Wexel na kolejach żelaznych, ob. *Zwrotnica.*

Wexford, hrabstwo w Irlandyi, w prowincyi Leinstern, na wschodnio-południowym krańcu wyspy położone, ma 41 mil kw. powierzchni, a z tego zaledwie trzydziestą część nieużytków. W ogóle jestto kraj płaski, w środku tylko ciągną się góry łączące się z pasmem gór Wicklow i Kilkenny. Za-

chodnią granicę obrzeża pasmo Black-Stairs, a w nim góra Leinster ma 2,443 stóp wysokości. Na Tara-Hill miała stać owa, pieśniami Ossyjana sławiona Temora. W klinie południowo-zachodnim rzeka Barrow wpada do odnogi Waterfordhaven, środkiem kraju płynie Slaney i uchodzi do odnogi Wexfordhaven. W żyznej i obszernej dolinie rzeki Slaney kwitnie rolnictwo i hodowla bydła; również w dolinach sąsiednich gór, trzody znajdują obfitą paszę. Brzegi, mianowicie od południa, poszarpane licznemi zatokami a piaszczyste łany chronią ląd od nacisku fal morskich. Baronija Forth, zajmująca południowo-zachodni półwysep, stanowi wybitną różnicę od reszty kraju. W dawnych czasach osiedlili się tu wychodźcy z południowej Walii, aż do ostatnich czasów zachowali swoje narzecze i odznaczają się pracowitością i staranną uprawą roli. W ogóle gospodarstwo w Wexford zasadza się więcej na uprawie łąk i hodowli bydła niż na rolnictwie. Łowiectwo i rybołówstwo wiele także rąk zatrudnia. Kopalnictwo małoznaczne, przemysł zaś ogranicza się na wyrobach tkanin wełnianych. Klimat łagodne i zdrowe powietrze sprawia, że ludzie dosięgają tu późnej starości. W r. 1841 liczono w Wexford 203,000 dusz; ludność ta w r. 1851 spadła na 181,000, zatem stosunkowo mniej niż w innych hrabstwach Irlandyi. Lud moralny, oświecony i zamożny tak, iż jak np. w baronii Forth nie zobaczy żebraka. Główne miasto Wexford położone na południe tegoż nazwiska zatoki blizko ujścia Slaney, ciasno zabudowane, ma starożytny normański burg zamieniony w koszary, szczątki dawnych warowni, więzienie, dom sądowy i kilka kościołów. Jest siedliskiem anglikańskiego biskupa, lubo mieszkańcy są katolicy. Obszerna i dobrze od przypływu morza ubezpieczona przystań, jest dość płytka a wejście do niej, ława piasku utrudnia. Miasto liczy 13,000 mieszkańców, ma fabryki sukna i własnemi okrętami, w liczbie przeszło stu, prowadzi dość ożywiony handel zbożem, bydłem, mięsem i masłem z Dublinem i Liverpoolem. Licznie uczęszczane zdrojowiska mineralne, znaczny również mieszkańcom przynoszą dochód.

Wexiö, ob. *Smaland.*

Weyer (Sylvain van de), belgijski mąż stanu, ur. się w Löwen 1802 r., gdzie ukończywszy naukę prawa został adwokatem w Bruxelli. Mianowany biblijotekarzem miasta, konserwatorem rękopismów burgundzkich i professorem muzeum, porzucił zawód sądowniczy, zajmując się odczytami z zakresu filozofii i literackich badań. Kiedy oppozycyja przeciw ówczesnemu niderlandzkiemu rządowi zaczęła coraz żywiej objawiać się, Weyer stanął w rzędzie głównych jej przewódzców, i czynny brał udział w wydawnictwie gazety *Courrier des Pays-Bas.* Utrata posady spowodowała zupełne jego przejście do stronnictwa oppozycyjnego. W procesie Potter'a, żywo bronił oskarżonych. W 1830 r. czynny brał udział w powstaniu belgijskiem, lubo usilnie dążył do uchronienia kraju od anarchii. Był członkiem komissyi bezpieczeństwa i rządu tymczasowego. Jako członek kongresu narodowego jawnie oświadczył się za usunięciem od tronu domu Orańskiego. W Listopadzie 1830 r. jeździł do Londynu dla zbadania usposobienia rządu angielskiego co do sprawy belgijskiej. W wybranym komitecie dyplomatycznym, Weyer był przewodniczącym; w konferencyjach zaś londyńskich wraz z hr. Hipolitem Vilain XIV zasiadał jako uwierzytelniony komisarz belgijski. Nie posiadając dostatecznych instrukcyj powrócił do Bruxelli, gdzie regent Surlet de Chokier w dniu 26 Lutego 1831 r., mianował go ministrem spraw zagranicznych. Na tem stanowisku działał głównie przeciw francuzkiemu stronnictwu i pier-

wszy podał myśl wybrania Leopolda na tron belgijski, za którego rządów, Weyer był posłem przy dworze londyńskim i członkiem w konferencyjach. Ważne to stanowisko zachował do r. 1845. W 1839 r. zaślubił córkę bogatego bankiera Bates. Po upadku ministerstwa Nothomb w 1845 r. stanął na czele tak zwanego *Cabinet mixte* i otrzymał tekę ministerstwa spraw wewnętrznych; nie mogąc się atoli pogodzić z liberalnem i katolickiem stronnictwem w kwestyi oświaty i instrukcyi, wystąpił z gabinetu w 1846 r. Powtórnie jako poseł w Londynie, swojem artystycznem i naukowem ukształceniem, wysokie zyskał uważanie.

Weyse (Chrystyjan Ernest Fryderyk), wirtuoz na fortepianie i organach, ur. r. 1744 w Altonie, pierwsze nauki pobierał od dziadka swego, kantora przy Christianeum tamże. Za wstawieniem się professora Cramer'a w Kieł, został Weyse uczniem kapelmistrza Schulz'a w Kopenhadze, i za jego i Reichardt'a wpływem otrzymał w r. 1792 posadę organisty, a za opery *Ludlam's Höhle* i *Schlaftrunk* (1809) posadę przy muzyce nadwornej. Wielką on posiadał łatwość improwizacyi i nader oryginalną osobistość. Zmarł organistą przy kościele p. Maryi (Frauenkirche) r. 1842. Z dzieł jego znane jeszcze były: opery *Floribella* i *Abenteuer*, kantaty wielkonocne, Te Deum, Pater noster, symfonije, uwertury, kancyjonał (Choralbuch), utwory fortepianowe i śpiew narodowy duński.

Wezel (Jan Karol), powieścio i komedyjopisarz niemiecki, ur. się w Sondershausen 1747 r., po ukończeniu nauk uniwersyteckich przebywał pewien czas jako nauczyciel w Łużycach, zwiedził Berlin, Hamburg, Londyn, Paryż i Wiedeń. Długi czas pracował tu dla sceny, czem zyskał szczególne względy cesarza Józefa II. Przeniosłszy się do Lipska, oddał się wyłącznie piśmiennictwu. Wprawdzie w wielu jego utworach widoczny jest pośpiech, nie można wszakże nie przyznać żywej fantazyi, dowcipu, humoru i wiernego obrazowania. Jego *Versuch über die Kenntniss des Menschen* (Lipsk, 1784—85, t. 2) przekonywa o wysokiej znajomości świata i ludzi. Z licznych jego romansów, szacowne są: *Lebensgeschichte Tobias Knaut's des Weisen* (Lipsk, 1774—75, t. 4) i *Hermann* i *Ulryka* (tamże, 1780, t. 4). Komedyje Wezel'a (*Lustspiele*, Lipsk, 1788—86, tom 4), w których za wzór służył mu francuzki komedyjopisarz Marivaux, podobają się więcej w czytaniu niż na scenie, dla zbyt szybkich i urywanych dyjalogów. Napisał także *Robinsona*, co dało powód do zajść z Campe'm, tudzież przerobił z angielskiego *Trzecia i ostatnia podróż Cook'a*. Rozprawa: *Ueber Sprache, Wissenschaft und Geschmack der Deutschen* (Lipsk, 1781), uwikłała go w długie literackie spory z ówczesnym lipskim professorem Ernestem Platner. W 1786 roku popadł w zupełne umysłowe rozstrojenie, i mieniąc się być bogiem, kładł na swoich książkach napisy: *Opera Dei Wezelii*, nikogo nie przyjmował, brodę zapuścił i w tak smutnym stanie, utrzymywany pomocą dobroczynnych osób, zmarł w swojem rodzinnem mieście w 1819 roku.

Wezera, po łacinie *Visurgis*, po staro-germańsku *Visuracha*, jedna z głównych rzek Niemiec, powstaje z połączenia Werry (ob.) długiej na mil 30, płynącej od lasu Turyngskiego, i Fuldy długiej na mil 21, płynącej od gór Rhön w bawarskim okręgu Frankonii niższej. Obiedwie te rzeki łącząc się pod Hannoverisch-Münden, otrzymują nazwę Wezery. Rzeka ta po wielu zakrętach, płynie ku północo-zachodowi, bierze w siebie rzekę Diemel z lewego brzegu pod Karlshaven, a po wzięciu wód rzeki Werre, robi przełom w górach Wezerskich, zwany *Porta Westphalica*, przy pruskiem mieście Minden;

dalej wpadają do niej rz. Au, Hoya i Aller, poczem skrapiając Bremen i Vegesack, dzieli ks. Oldenburgskie od b. Hannoweru, dotykając tam portów Elsfleth (przy ujściu Hunty) i Braake, tu zaś Geestmünde i Bremerhaven, i wpada do morza Północnego od zachodniej strony zatoki Jahde. Bremen uważa się za punkt środkowy pomiędzy niższym i wyższym biegiem Wezery. Całkowity bieg Wezery od Münden aż do Bremerhaven wynosi 45 mil, z zakrętami (przy czem 35 razy zmieniała terrytoryjum, głównie jednak trzymając się Hannoweru i Prus) do 59 $^1/_8$ mil. Jeśli się doliczy do tego długość Werry, którą uważają za główną czyli źródłową odnogę Wezery, cała długość tej rzeki wyniesie 75 mil i ma porzecze 820 mil kw. rozległe. Z rzek spławnych przyjmuje z prawego brzegu Aller z Leiną, Lesum (Wümme z Hammą) pod Vegesak, Ochte i Geest pod Bremerhaven, z lewego Huntę. Odtąd bieg rzeki rozlewając się tworzy kępy (Werder), a szerokość jej wynosi od Münden 80 kroków, do Minden 140—180 kroków, powyżej Bremen 300 kroków, pod Elsfleth ćwierć mili, a przy ujściu $1^1/_2$ mili; ujście to pełne ław piaszczystych, ma 19 stóp głębokości (minimum) w czasie wezbrania; główna droga czyli koryto wodne, głębokie jest w czasie opadu na 12, w czasie wezbrania na 22 stóp, więc przystępne dla okrętów. Część wyższa czyli górny bieg Wezery ma średnio 3—6 stóp głębokości i do Hameln dźwiga statki o 50 łasztach ciężaru. W ogóle płytkość i krętość górnego biegu, nader mała woda w czasie posuchy letniej, wązkość koryta i inne niedogodności, utrudniają na niej spław, a należy do nich jeszcze wielka liczba mostów stałych, śluz i grobel, oraz niedostateczna ilość portów zimowych i dogodnych przystani. Plan połączenia Wezery z Renem za pomocą spławnej Lippy, czeka dotąd wykonania. Natomiast wykopany jeszcze w wieku zeszłym kanał między Hammą i Ostą pod Bremervörde uspławniony został w r. 1830, a w r. 1853 rząd Hannowerski w ziemi Hadeln oczyścił kanał wiążący Wezerę z Elbą. Największe statki czyli szkuty na Wezerze zwane *Böcke* (kozły) mają 118—120 st. długości przy 8—9 st. szerokości i dźwigają 30—40 łasztów ciężaru; średnie zwane *After*, *Achter*, *Hinterhänge* są długie na 106—108 stóp przy 6—7 st. szerokości i dźwigają 20—25 łasztów; trzecie, zwane *Büllen* są to łodzie 60—65 stóp długie, $3^1/_2$ stóp szerokie i ładują 10 łasztów. Wszystkie trzy rodzaje szkut, jeżeli razem są obładowane, tworzą jeden *mast* czyli *masztę*; pełna zatem maszta równa się 60—79 łasztom ciężaru. Statki holowane są od Bremen do Hameln przez 40—70 ludzi, od Hameln do Minden końmi. Nowszemi czasy zaprowadzono na Wezerze żeglugę parową, ale płytkość rzeki i inne zawady utrudniają lub przerywają ją częstokroć, mianowicie od Münden do Mameln i Minden. W tych ostatnich miastach istnieją towarzystwa przedsięwzięcie to wytrwale popierające. Żegluga na Wezerze długo dawniej tamowana, a nawet prawie niemożliwa ze względów politycznych, swobodniejszy rozwój wzięła dopiero aktem żeglugi podpisanym w r. 1823 przez różne rządy, których terrytoryja rzeka ta skrapia; dziś zaś wszystkie niemal przeszkody do rozkwitu tej żeglugi są usunięte. Rząd hannowerski zniósł już był w r. 1850 gnębiące ją cła transportowe. Spodziewać się należy, że uproszczone również zostaną rozmaite miejscowe przepisy policyjne, porządkowe, portowe i t. p. hamujące przedtem szybki i regularny ruch handlu. Przedmiotami handlu Wezery są głównie produkta gór Harcu, przędza, wełna, olej rzepakowy, wino, towary kolonijalne, drzewa farbierskie, tran, ryby morskie, len hannowerski, tytoń fabryczny, żelazo w sztabach, szteingut, wyroby angielskie, skóry, szkło lagrowe i zwierciadła. Najhandlowniejszem

nad Wezerą miastem jest wolne miasto Bremen czyli Brema (ob.); obrot jego handlowy tak wywozowy jak i przywozowy wynosi rocznie przeszło 50 milijonów talarów, i zatrudnia około 3,000 własnych i obcych okrętów; obrot zaś górnej Wezery zatrudnia około 2000 drobnych żagli i wynosi do 4 milijonów talarów. Rzeka Wezera dała w r. 1809 swą nazwę departamentowi b. królestwa Westfalii, rozległemu na 103 mil kwadratowych z miastem stołecznem Osnabrück.

Wezerskie góry, jestt ogólna nazwa węzła gór i pagórków, zalegającego porzecze Wezery górnej począwszy od Hanowerisch-Münden aż do westfalskiego miasta Minden, któráto rzeka dzieli go na dwie połowy, to jest na kraj górzysty ostfalski i na kraj górzysty westfalski, oba podległe różnym rządom jak: Prussom, Hannowerowi, Brunszwikowi, Lippe i Hessyi. Góry te, od wschodu doliną rzeki Leine oddzielone od zachodnich przedgórz Harcu i Göttingerwaldu, zrastają się od południa z heską wyżyną pagórkowatą a od zachodu z dolnoreńskiemi wzgórzami i przodem zachodzą daleko w nizinę dolno-niemiecką na północy, odgraniczone od niej przedgórzem, czyli tak zwaną Buchtą Münsterską. Pasma tych gór idą równolegle ku północo-zachodowi, a wznosząc się nagle nad poziom niziny na 1000—1200 stóp, któráto wysokość dalej przechodzi w grzbiety sięgające 1,600 stóp, mają pozór wysokich gór. Dolina Wezery należy do najpiękniejszych w Niemczech. W zachodniej stronie tych gór ciągną się ku północy: *der Bramwald*, wyżyna piaskowcowa Sollingu czyli Sollingerwaldu, wzgórza *Hils*, *Iht*, *Lauenstein'skie* i *Osterwaldu*, *Süntel*, *Deister*, góry *Bückeberge* i północno-zachodnia krawędź tarassu wezerskiego, właściwe czyli wschodnie pasmo *Wezerskie* zakończone górą *Jakobsberg* powyżej Minden. Naprzeciwko niego, na lewym brzegu Wezery wznosi się *Wittekindsberg*. Pomiędzy obiema stanowi przełom do niziny dolnoniemieckiej, tak zwana *Porta Westphalica* (*Westphälische Pforte*). Szersze wzniosłości zachodnie, której północną krawędzią jest zachodnie pasmo *Wezerskie*, rozpoczynające się z Wittekindsberg'iem, ciągnie się falisto pod nazwą gór *Minden'skich*, *Wichengebirg*, *Lübben'skich*, *Kappeler-berge* i t. d. aż ku źródłom Hunty, dalej do trzęsawisk i jałowych okolic środkowej rzeki Hase, wreszcie spada w nizinę północną. Wyższa rzeka Hase dzieli je od lasu Teutoburgskiego, odgraniczającego góry Wezerskie od Buchty münsterskiej. Na wyżynie wschodniej odeń leży wyżyna Paderbornska i kraj wzgórzysty Lippe i Pyrmont. Oprócz Bramwaldu i jego gałęzi, gdzie się znajdują ostrokręgi bazaltowe, nigdzie na powierzchnię nie występują kryształy i łupki; natomiast wapień warstwami w mnogich nader odcieniach widzieć się daje. Węgle są pod Ibbenbüren; mnóstwo jest łomów kamieni, a kamień żelazny znajdują pod Wielden, Hilssandstein i po innych miejscach. Z salin najznaczniejszą jest *Neusalzwerk* pod Rehme powyżej Minden, ze studnią artezyjską na 2220 stóp głęboką, gdzie woda słona ma już $26\frac{1}{2}^0$ ciepła (R.), a źródło to od r. 1845 wyzyskiwane na kąpiele (*Bad Oeynhausen*). Z innych źródeł mineralnych, słyną Pyrmont, Eilsen, Rehburg i Nenndorf. Grunta dosyć żyzne, osobliwie w stronie zachodniej. W dolinach obok tego rozwinął się przemysł, mianowicie tkacki, np. w Bielefeld. Przez przełomy gór Wezerskich, szczególniej pod Portą westfalską i pod Bielefeld, ciągną się drogi i koleje żelazne, łączące ziemie okoliczne między sobą, z niziną nadelbańską. Za przyrodzonem poszło w części i polityczne ich rozczłonkowanie.

Wezuwijusz, jedyny wulkan na stałym lądzie Europy, wznosi się samo-

tnie, oddzielnie od gór Apennińskich nad zatoką Neapolitańską, o $1^1/_4$ mili na południo-wschód od Neapolu. Pochyłość jego od strony południowo-zachodniej sięga do morza. Na północ jest przez dolinę Ladro di Cavallo, na wschód przez Vallone di Mauro od Monte somma odłączony, wązkiego grzbietu wzgórzystego, tworzącego w tym kierunku półkuliste otoczenie, którego najwyższy wierzchołek dochodzi do **3,630** stóp wysokości; szczyt Wezuwijusza (Punta del Palo), wznosi się na **3,703** stóp. Przypuścić można, iż dwie te massy gór niegdyś całość tworzyły, a rozerwanie ich nastąpiło w skutku wstrząśnienia ziemi, lub może po wypaleniu i zapadnięciu dawnego większego wulkanu, z głębi jego otchłani powstał teraźniejszy Wezuwijusz. Szczyt ostatniego tworzy małą płaszczyznę z dwoma ostremi wierzchołkami, z których bliższy morza obejmuje krater wydający nieustannie dym, wyrzucający od czasu do czasu różne massy wulkaniczne i za każdym niemal wybuchem zmieniający postać. Ściany góry są nagie, miejscami tylko znajdują się winnice i ogrody owocowe; podnóże góry zaś, mimo często ponawianych wybuchów, jest licznie zamieszkane i drzewami owocowemi pokryte, jako też wybornemi latoroślami winnemi, wydającemi słynny gatunek wina, znany pod nazwiskiem Lacrimae Christi. Wezuwijusz jest stromy, przeto trudny jest na jego szczyt przystęp. W r. **1801** pierwszy raz ośmiu Francuzów zstąpiło do głębi krateru, co później często było naśladowane. Starożytni uważali Wezuwijusz za wulkan wygasły. Pierwszy wybuch historycznie znany nastąpił w miesiącu Sierpniu **79** r. po Chr., z tak pustoszącą gwałtownością, iż przez trzy dni i trzy nocy przyległe, okolice były od wyrzucanego popiołu i kamieni zaćmione, a miasta Herkulanum, Pompeji i Stabiae zostały zasypane. Z późniejszych wybuchów gwałtowniejsze miały miejsce w latach **203**, **472**, **512**, **685**, **993**, **1036**, **1631**, **1730**, **1766**, **1779** i **1794**. Ostatni z nich zniszczył zupełnie osadę Torre del Greco, i spowodował znaczne pochylenie góry. Od początku XIX wieku wybuchy mniej lub więcej silne corocznie niemal się ponawiały. W r. **1818** utworzył się nowy krater, mający **400** stóp obwodu, z którego wzniosły się dwa ostrokręgi, jeden **70**, drugi **50** st. wysoki. Deszcz popiołu w r. **1822** przyćmił dzień w Neapolu, a lawa spływała na milę włoską odległości. W latach **1833**, **1834**, **1835**, **1839** i **1850** znów znaczne nastąpiły wybuchy; ostatni z nich wielkie sprawił spustoszenie.

Wezykatoryje (*vesicantia*), należą do bardzo ważnych i skutecznych środków lekarskich, mających na celu uwolnienie jakiego organu od zapalenia, przez sztuczne sprowadzenie zapalenia i wysięku na skórze, mniej lub więcej przyległej zajętemu organowi. Działanie wezykatoryj zależy od ostrego wpływu na tkanki organiczne owadu chrząszczowatego, *muchy hiszpańskiej*, *kantarydy*, *Lytta vesicatoria* (*Insecta*, *Coleoptera*). Ciało jego jest podłużno-okrągłe, **6—7** linij długie, **2—3** linij szerokie, z zielonemi, błyszczącemi tęgiemi pokrywami, zapachu nieprzyjemno-słodkawego i ostro-palącego smaku. Główną skuteczną częścią owadu jest materyja organiczna *kantaridina*, krystalizująca w łuszczki, w wodzie i zimnym wyskoku nierozpuszczalna, łatwo zaś roztwarzająca się w gotującym się wyskoku, eterze, chloroformie, olejkach tłustych i eterycznych; w wyższej temperaturze topi się na massę oleistą żółtawą, a w wyższej jeszcze, ulatnia się zupełnie. Działanie kantaryd na tkanki organiczne, z któremi przychodzą w zetknięcie, jest bardzo silne, sprawiają mocne ich przekrwienie, z jednoczesnem podrażnieniem nerwów czuciowych. Działanie kantaryd przy wewnętrznem a niekiedy i przy zewnętrznem ich użyciu nie ogranicza się na tkankach, z któremi bezpośrednio

się stykają, lecz po nastąpionem wessaniu kantaridiny do ustroju, rozszerza się i na narządy, do których ma pewne swoiste powinowactwo, a mianowicie na narząd moczopłciowy. Ztąd też po nadmiernem wewnętrznem użyciu kantaryd, oprócz zapalenia jamy ust, połyku, oprócz objawów cechujących zapalenia żołądka i kiszek, kurczów i konwulsyj, występują objawy ze strony narządu moczo-płciowego, jakoto zapalenie nerek, z silnem bólem w ich okolicy, zatrzymanie moczu, białkomocz, mocz krwawy, ból w przebiegu moczowodów, zapalenie pęcherza moczowego, zwiększony popęd płciowy. Przy mniejszych dawkach wpływa głównie na zwiększenie ruchu robaczkowego i sekrecyi w przewodzie pokarmowym, na zwiększenie funkcyi nerek i podniesienie czynności płciowej. Przy zetknięciu się kantaryd ze skórą, w dość krótkim czasie występuje zaczerwienienie i ból kłujący, przydłuższem nieco działaniu infiltruje się tkanka łączna podskórna, a w końcu po godzinach 4—6 unosi się naskórek w kształcie pęcherzy napełnionych płynem surowiczym. Pęcherze zostawione same sobie pękają, wypróżniają swoję zawartość, a miejsca obnażone, wkrótce pokrywają się nową warstwą naskórka, tylko u osób ze skórą bardzo drażliwą, lub u skrofulicznych, miejsca po wezykatoryi przechodzą w owrzodzenia. Przy działaniu wezykatoryi przez dłuższy czas, lub na znacznej przestrzeni, następuje, jak już wspomniano wessasie kantarydyny do ustroju, z wywołaniem objawów podrażnienia w narzędziu moczo-płciowem, co szczególniej łatwo się przytrafia u dzieci. Gdzie tylko chodzi o sprowadzenie silnej derywacyi na skórę, tam wezykatoryje znajdują swe obszerne zastosowanie, zkąd używają się jako środek przeciwzapalny, np. w zapaleniach oczu, wywołując sztuczne zapalenie na karku lub za uszami; jako środek dopomagający wessaniu wysięków w opłucnej, w błonach mózgowych, wywołując sztucznie wysięk na skórze klatki piersiowej, lub głowy; w gośćcu stawowym stawiają się wezykatoryje, po części by zapalenie z tkanek w głębi położonych, zmienić na zapalenie powierzchowne, po części by ułatwić wessanie produktów zapalnych; skuteczność wezykatoryi w nerwo-bólach, po części polega na działaniu przeciwzapalnem, po części na działaniu odciągającem, zmniejszają bowiem przypływ krwi do zajętych nerwów, a z drugiej strony wywołując podrażnienia w przyległych nerwach czuciowych, działają łagodząco na nerwy pierwotnie zajęte. Utrzymanie miejsc po wezykatoryi w stanie ropienia, ma na celu odciągające ich działanie, by uchronić organa od przekrwień i zapaleń przewlekłych, jak w gruźlicy płuc, przewlekłych zapaleniach stawów, okostnej, kości. W końcu jeszcze kantarydy znajdują swe zastosowanie, nie doprowadzając jednak do utworzenia się pęcherzy, w celu pobudzenia skóry, aby ułatwiając kapilarny krwiobieg, podnieść odżywianie i funkcyją części powierzchownych, jak w bezwładach, w bezczuleniach, zaburzeniach, odżywieni skóry. Na tem polega używanie kantaryd przy łysieniu. Rożnorodne te cele osiągnąć się dają przez użycie kantaryd sproszkowanych, lub różnych przetworów w formie nalewek lub plastrów. Ważniejszemi z pomiędzy nich są: 1) *Kantaridina*, rzadko używana z powodu wysokiej swej ceny i bardzo silnego działania. 2) *Wyciąg octowy kantaryd (extractum cantharidum acetosum)*. 3) *Olejek kantarydowy* (*oleum cantharidum*), używany do maści drażniących i wewnętrznie w emulsyi. 4) *Nalewka kantarydowa* (*Tinctura cantharidum*), używa się wewnętrznie w płynach klejkich, zewnętrznie do wcierań, pomad, oraz wstrzykiwań drażniących. 5) *Nalewka kantarydowa octowa* (*Tinctura cantharidum acetica*), silniejsza od poprzedniej. 6) *Nalewka kantarydowa eteryczna* (*Tinctura cantharidum aetherea*), używa się tylko zewnętrznie i do przygo-

towania kollodionu kantarydowego. 6) *Wezykatoryja zwyczyjna* (*Emplastrum cantharidum ordinarium*), przetwór najpospoliciej używany. 7) *Wezykatoryja ciągła* (*Emplastrum cantharidum perpetuum*), słabsza od poprzedniej, sprowadza tylko zaczerwienienie, bardzo rzadko małe pęcherzyki, używa się tam, gdzie dłuższy czas podtrzymywać trzeba nie wielki stopień podrażnienia. 9) *Masa kantarydowa* (*Unguentum cantharidum*), służy do opatrywania miejsc po wezykatoryi, w celu utrzymania ich w ropieniu. 10) *Collodium cantharidatum*, łagodniejszy od wezykatoryi. *Dr. J. W.*

Wezyr, tytuł rozmaitych wyższych urzędników na Wschodzie, mianowicie pierwszych ministrów, u Turków zaś wszystkich baszów o trzech buńczukach. Oprócz nich jest w Stambule jeszcze sześciu wezyrów, zwanych wezyrami ławy, to jest rady stanu, ponieważ mają głos w dywanie, wprawdzie nie stanowczy, lecz tylko doradczy, i to jedynie na żądanie wielkiego wezyra. Ten wielki wezyr.Sadriazem, jest głową całej administracyi rządowej w państwie Tureckiem, zastępcą sułtana, prezydującym w dywanie. Nowo-mianowany wielki wezyr otrzymuje pieczęć z cyfrą sułtana, skutkiem czego mocen jest wydawać rozkazy w imieniu padyszacha; pieczęć tę obowiązany jest nosić ustawicznie na piersi. *F. H. L.*

Wezzajs-Tehws, w bałwochwalczej Litwie, nazwa Perkunasa: właściwie znaczy stary ojciec, ob. *Perkun*.

Węch, *zmysł powonienia*, opisany jest pod wyrazem *Nos* (ob.).

Węclewski (Zygmunt), współczesny filolog, doktor filozofii, professor szkoły głównej warszaws., ur. r. **1824** w Międzyrzecu, nauki uniwersyteckie kończył w Wrocławiu, poczem w Halli, po napisaniu rozprawy 1) *De Sophoclis Oedipo rege commentatio* (Halla, **1853**. w 8-ce), otrzymał stopień doktorski. Następnie był nauczycielem w gimnazyjum ś. Mary Magdaleny w Poznaniu, zkąd w r. **1863** powołany został do Warszawy. Wydał z druku, oprócz powyższej rozprawy; 2) *De rebus epidauriorum* (w programie szkol., Poznań, **1854**); 3) *Słownik łacińsko-polski do autorów klassycznych* (tamże, **1851**, w 8-ce); 4) *Aeschyli Agamemnon* (tamże, **1856**); 5) *Choëphoris ex graeco translatis de studio quod proximis quatuor superioribus saeculis in graecis legendis Poloni consumpserint et de tragoediis in linguam polonicam conversis* (w program. gimn. pozn. na r. **1857**) i powtórnie w Londynie **1857** toż p. t.: *De studio in graeca leg. a Polonis consumpto* (Poznań, **1857**); 6) *Dabriax ezopowe* (**1861**); 7) *Disputatio de Clementis Janicii scriptis et editionibus* (Warsz., **1865**); umieszczona w *Index lectionum in univ. liter. vars. per anno 1864/5*. 8) *O niewiastach w starożytnej Grecyi*. Nadto podał w *Biblijotece warszawskiej*: *Historyja tragedyj greckich* w r. **1859** i tegoż roku *Teatr grecki*. W obu tych rozprawach, głęboką znajomość rzeczy rozwinął. W tymże roku ogłosił zajmującą rozprawę w Dodatku do Czasu: *O Babriosie i bajce greckiej*; tamże *O Trylogii Prometeja Eschylosa*, *Trachińskie dziewice Sofoklesa i Herkules Otajski Seneki*. — **Węclewski** (Stanisław), brat poprzedzającego, spółczesny nauczyciel przy gimnazyjum w Chełmnie, przysłużył się znakomicie literaturze polskiej wydaniem wzorowem *Flisa* Seb. Klonowicza (Chełmno, **1862**) i *Sielanek* Szymona Szymonowicza (tamże, **1864**). Wydania tych dzieł odznaczają się pracowitością, z krytycznym rozbiorem, w końcu znajduje się żywot Szymonowicza i spis jego dzieł drukowanych. Oprócz tych ogłosił: *Ueber das polnische Landsystem* (w program. gimnazyjum chełmińskiego na r. **1852/3**) i *De polonorum cultu et humanitate*

decimo sexto et ineunte decimo septimo saeculo (w tymże programacie na rok **1859**). *F. M. S.*

Wędrogowski (Wojciech), po łacinie pisał się *Vedrogovius*, professor akademii krakowskiej, żyjący w drugiej połowie XVI stulecia, poeta łaciński i moralista. Są w druku następne jego dzieła: 1) *Cathechismus elementa pietatis Christianae continens* (Kraków, **1561**, w 4-ce); 2) *Epitome totius veteris et novi testamenti carmine elegiaco conscripta* (tamże, **1561**, in 4-to). Najważniejszą jest wszakże jego broszura, którą wydał po polsku, później wielokrotnie przedrukowywana, p. t.: *Exorbitancyje albo o rzeczach w każdem królestwie i we wszelkiej rzeczypospolitej szkodliwych, na które ani prawa, ani winy żadnej nie masz. Z uniwersałem poborowym na zbytki, utraty i niepotrzebne wystawy domowe.* Znane są wydania krakowskie: **1603**, **1640** i **1649**, ostatnie dwa pod zmienionym tytułem: *Lekarstwo na uzdrowienie rzeczypospolitej.* Broszura ta do poznania ówczesnego życia domowego Polaków, jest nader ważną. Opowiada w niej autor jak ówczesna szlachta przesadzała się w potrawach, napojach, strojach i sprzętach. Na końcu wystawia ogólny obraz złego prowadzenia się stanów rzeczypospolitej tak rządzących jako i rządzonych. *F. M. S.*

Wędrówka ludów, czyli *Wędrówka narodów*, zowie się w dziejach kolejny szereg pochodów i wypraw ludów germańskich, słowiańskich i innych, dążących w kierunku od wschodu i północy ku zachodowi i południowi Europy, a któreto ruchy przygotowały przejście z dziejów starożytnych do dziejów Wieków Średnich. Skutkiem wędrówek narodów germańskich, słowiańskich i innych, Europa tak zachodnio-południowa, jak i wschodnio-południowa, gdzie panowanie Rzymian skruszonem zostało, otrzymała nową ludność, która stopniowo utworzyła się z pomięszania się przybyszów ochrzczonych w czasie wędrówki lub w nowych siedzibach, z osiadłemi na gruncie dawnemi mieszkańcami rzymskiemi lub na Rzymian przemienionemi i im podległemi, przez co zbiegiem czasu, obok nowych wyobrażeń i porządków społecznych i obyczajowych, wyrobiły się i nowe formy językowe (ob. *Romańskie języki*). W samej Germanii, pokolenia pozostałe, albo się skutkiem odejścia współbraci rozparły szerzej i zajęły tamtych siedziby, albo pomknęły dalej w głąb, a na opuszczone przez nich miejsca, przyciągały nowe ze wschodu ludy, dopóki wzbieranie to i przemykanie, w czasie którego nie jedno z pojedynczych plemion zupełnie zaginęło lub utonęło w drugiem silniejszem, nie uśmierzyło się stopniowo, a ludy ustaliwszy się raz w swych nowych siedzibach, dały początek właściwym dziejom Średnich Wieków. Wtargnięcie Hunnów do Europy w r. **375** po Chr., zwykle przez dziejopisów przyjmowane za początek wędrówki ludów, oddziałało wprawdzie niezmiernie na dalsze ruchy tych ludów, gwałtownie one posuwając naprzód i wzmacniając; przecież ruchy te rozpoczęły się jeszcze znacznie pierwej przed Hunnów tych ukazaniem. Już bowiem za czasów staro-rzymskich, jak tego dowodzą wędrówki ludów celtyckich, spokój północy i środka Europy bywał zakłócony, a przeciągi Cymbrów i Teutonów jawiły się jako złowrogie następnych wzburzeń przepowiednie. Nie mamy dotąd dokładnych wskazówek, jakie to siły zewnętrzne popychały ludy do niespokojnego tułactwa, ogólne tylko czynimy przypuszczenia, że powodować je do tego mogły: chęć łupu i wojny, popęd do przygód, przeludnienie miejscowe, szukanie lepszych siedlisk i urodzajniejszych ziem, wewnętrzne niezgody, parcie ludów koczujących lub silniejszych nieprzyjaciół i usiłowanie usunięcia się z pod ich jarzma i t. p. Tyczyć się to mogło

mianowicie ludów odleglejszych od granic państwa rzymskiego, gdy tymczasem u sąsiadów tego państwa, znających jego bogactwa i potęgę, a następnie zgrzybiałą słabość, łatwą jest do odgadnięcia pobudka do wdzierania się w jego granice, zrazu za łupami tylko, a następnie za grabieżą ziem i zdobyczą kraju. Łatwy ztąd wniosek, że w opróżnione przez te ludy miejsca, dalsze wciskały się narody. Nadzieje większych i pewniejszych zdobyczy, łączyły ludy różne z sobą w doryweze związki i stalsze przymierza. Jedną z takich współek był związek Alemanów i Franków na zachodzie Germanii. Od źródeł i środka Menu wdarli się Alemannowie już ku końcowi III stulecia na południe do obwarowanego kraju rzymskiego, zkąd w IV i na początku V wieku rozbiegli się i rozpotarli ku zachodowi za Ren aż po Wogezy, ku południowi zajęli Recyję i Helwecyję aż po grzbiety Alp, ku wschodowi razem z Intungami i Swewami kraj aż po rzekę Lech. Ziemie przez nich opuszczone zajęli od strony południowej Menu najprzód Burgundowie, a potem Frankowie, którzy pomknęli się dalej i w r. 496 ujarzmili współplemiennych im Allemanów. Frankowie dolnego Renu, tak zwani Saliccy, usadowili się ku końcowi III stulecia między Renem i Skaldą, zkąd na początku V stulecia posunęli się ku rzece Somme i Ardennom. Król ich Klodoweusz (Chlodwig) zdobył w roku 486 pozostałą jeszcze przy Rzymie część Gallii i założył tu państwo, które rozszerzył i powiększył podbojem Alemannów r. 496, zagarnięciem części Gallii wissygockiej r. 507, połącznie się z Frankami ripuarskiemi, którym w r. 430 Rzymianin Aecyjusz, po zawarciu pokoju wyznaczył siedziby między Renem. Mozą i Ardennami; synowie zaś Klodoweusza zaborem państwa Turyngów w Niemczech około r. 530, wśród którego osiedlili się nad Menem i Frankowie, oraz ujarzmieniem Burgundów w Gallii r. 534. W skutek wędrówek Franków, pomknęli się za nimi bardziej na zachód Sasi; dotarli nawet miejscami do Renu i zakładali osady na wybrzeżach gallijskich w V stuleciu. Znaczniejszemi jeszcze i większej doniosłości były wyprawy w temże stuleciu przez Sasów, Anglów i Jutów dokonane na zdobycie Brytanii (ob. *Anglosaksonowie*), która Rzymianie opuścili. Zaraz po opuszczeniu państwa Turyngskiego na początku VI stulecia, wtargnęli tam z dzisiejszych Czech Bojoarowie, potomkowie dawnych Markomanów, docierając do rzymskich posiadłości; kraj przez nich zajmowany nazwano Bajern (Bawaryją). Większe jeszcze wędrówki odbywały ludy mieszkające w północno-wschodniej stronie Germanii. Już około r. 200 nastąpić miał przeciąg Gotów od ujść Wisły ku morzu Czarnemu, zkąd w III stuleciu wojenne robili wyprawy, na morzu i lądzie, do Azyi Mniejszej, Grecyi i krajów naddunajskich, gdzie im cesarz Aurelijan po r. 270 oddał na zaludnienie Dacyję. Potężne państwo Ermanryka, władzcy Gotów zachodnich (Wissygotów) osiadłych między Cissą, Karpatami, Dniestrem i Dunajem, oraz Gotów wschodnich (Ostrogotów), zajmujących kraj między Dniestrem i Donem, rozbiły w r. 375 dzikie mongolskie i tatarskie hordy Hunnów, które ciągnąc z głębi Azyi ku zachodowi, najprzód rzuciły się na scytyjskich Alanów między Wołgą i Donem, następnie przemogli Gotów, a zatrzymawszy się czas jakiś w krajach między Donem i Cissą położonych, w środku V w. pociągnęli dalej na zachód pod przewodem Atylli, który panowanie swe narzucił i naddunajskim Germanom. Cała owa tłuszcza ludów przewaliła się później za Ren aż ku wzgórzom Szampanii; tutaj dalszemu jej pochodowi stawiło zaporę walne zwycięztwo Rzymianina Aecyjusza i Wissygota Teodoryka I na polach Katalaunskich (Chalons) w r. 451 odniesione. Cofnąwszy się i wtargnąwszy jeszcze od strony północno-wschodniej do Włoch, zmarł Atylla w r. 453. Po

jego śmierci, wyswobodziły się z pod jarzma Hunnów ludy germańskie i gockie, po obu jednak stronach Donu pozostały i rozrosły się różne pokolenia Hunnów; potomkami ich byli zapewne i Bułgarowie, którzy w VI stuleciu posunęli się na południe ku Dunajowi. Parta nawałą Hunnów, usunęła się większa część Wissygotów na terrytoryjum rzymskie. Zwycięztwo odniesione nad Walensem r. 378 pod Adryjanopolem, zapewniło tym ostatnim posiadanie Mezyi i Tracyi. Wszelako Alaryk, spustoszywszy Grecyję, powiódł ich r. 402 do Włoch, gdzie mężne stawił im czoło Stylikon (Stilicho), który w r. 406 zniszczył także w Toskanii wojsko, z różnych germańskich ludów złożone, od środkowego Dunaju przybyłe. Po jego śmierci, w r. 408 wdarli się znowu Wissygotowie pod wodzą Alaryka do Włoch, zkąd pociągnął z niemi Ataulf r. 412 do południowej Gallii i Hiszpanii. Założone tu państwo wissygockie, ścieśnione później w Gallii przez Franków r. 507, a w Hiszpanii przez podbój państwa Swewów rozszerzone, rozbitem zostało r. 711 przez najście Arabów od południa. Ostrogotowie, po upadku władzy Hunnów, z któremi się połączyli, ukazują się w Pannonii; ztąd Teodemir i Teoderyk wyprowadzili ich do Mezyi r. 475. Wraz z Rugijanami, którzy od rz. Odry powędrowali do ziem nad rz. March i do Austryi niższej, szukając u nich opieki i ochrony od rodaka swego Odoakra, który zburzył cesarstwo zachodnio-rzymskie, pociągnęli Ostrogotowie pod wodzą Teodoryka W. do Włoch, w r. 488; ale już w r. 554 założone tu przez nich państwo, obalił wódz byzantyński Narses, i naród ich, po mężnej obronie, zgniótł i rozproszył. Najdalej na południe pomknęli się Wandalowie, którzy od strony wschodniej gór Olbrzymich (Szląska) pociągnęli do Siedmiogrodu, a ztąd wyparci w pierwszej połowie IV stulecia przez Gotów do Pannonii, po długiej włóczędze, w r. 406, ku dalszemu na zachód obrócili się pochodowi. W połączeniu z Alanami i Swewami środkowej i wschodniej Germanii, przeszli oni Ren i w pobliżu Moguncyi, wkroczyli do Gallii, którą spustoszyli, a pozostawiwszy tu część Alanów, pociągnęli r. 409 do Hiszpanii. Tutaj usadowiła się w Luzytanii reszta Alanów, którą wkrótce podbił Wissygocki wódz Wallija, część zaś północno-zachodnią zajęli Swewowie, których państwo dopiero w r. 585 przeszło pod rządy wissygockie. Wandalowie zaś pod wodzą Genzeryka dotarli r. 429 aż do Afryki, gdzie założyli państwo, obejmujące całe długie wybrzeża, od oceanu począwszy aż do wielkiej Syrty i trwające aż do r. 533, które wraz z narodem skruszył Belizaryjusz, wódz byzantyński. Z ziem po nad Notecią i Wartą położonych, pociągnęli Burgundowie ku stronie południowo-wschodniej, gdzie ukazują się znów w Węgrzech, w pobliżu Dunaju, w sąsiedztwie Wissygotów. Naciskani przez Gepidów i Wandalów, skręcili się, około r. 300, ku zachodowi i długi czas sąsiadowali z Alemannami na górnem przeczu Menu. Ztąd zbudzeni tłumnemi przeciągami Swewów i Wandalów, pomknęli się, na początku V stulecia, wzdłuż biegu tej rzeki, aż do ujścia jej do Renu, po którego obu brzegach rozsiedli się, gdy dalszemu ich pochodowi położył kres Aecyjusz w r. 436; poczem większą ich część, wraz z królem Gundaharem, wytępili Hunnowie. Wszakże w drugiej połowie V stulecia, skutkiem układów połubownych, pozostali, otrzymali nowe siedziby na zachodnich pochyłościach i u stóp Alp w Sabaudyi, zkąd rozpostarli się po nad Rodanem i tu założyli państwo, rozciągające swą władzę nad południowo-wschodnią stroną Francyi i częścią zachodniej Szwajcaryi, nadając miano Burgundyi krajom, które w r. 534 dostawszy się pod panowanie Franków, stały się tychże prowincyją. Od dolnej Elby i z Luneburgskiego pociągnęli ku południowi Longobardowie;

ci usadowili się najprzód r. 487. w kraju po Rugijanach pozostałym, potem pociągnęli na dół za biegiem Dunaju, gdzie około r. 500 zburzyli państwo Herulów, którzy tu byli wprzódy nadciągnęli od morza Bałtyckiego. Ztąd obrócili się, r. 527, ku Pannonii i obaliwszy państwo przez Gepidów przybyłych od stron dolnej i górnej Wisły, po nad Cissą, po upadku i wyrugowaniu Hunnów założone, pociągnęli pod wodzą Alboina do Italii w r. 568, którą zawojowali i władali aż do r. 774, gdy król ich Dezyderyjusz uległ przemocy Franków. Kiedy w ten sposób zachód Europy układał się powoli do spoczynku, zakłóconego dopiero później, w VIII i IX stuleciu, najściem ludów skandynawskich i Normandów, u których rozbudziła się na nowo ochota do wędrówek, ruchy ludów na wschodzie Europy trwały nieprzerwanie i kraj od Dniepru i Wisły aż po dolną Elbę, Salę i aż ku Dunajowi, zajęty na początku VI stulecia plemiona słowiańskie, które na wschód i północ Dniepru i Dźwiny ucierały się z ludami fińskiemi, równie jak i u dolnego Dunaju, gdzie lud tatarski Awarów, przed któremi ustąpili Longobardowie z Pannonii, długo był panującym, dopóki go nie przemógł zwycięzki oręż Karola W. I tutaj ruchy ludów na południu uspokoiły się nieco, gdy w VII stuleciu fińscy Bułgarowie (znacznie zesłowiańszczeni) i słowiańscy Serbowie i Chorwatowie stałe zajęli siedliska; na północy jednak, gdzie obok Słowian zamieszkały ludy litewskie, trwały one jeszcze. Podczas gdy Normandowie łupiezkie robili wyprawy morskie na Brytaniję i wybrzeża zachodniej i południowej Europy, docierając na swych nawach aż do brzegów Islandyi i Ameryki, lud skandynawski, Waregowie, puścili się na południowy wschód Europy, gdzie tworzyli dzielnice wśród Słowian i Litwinów, ucierając się zarazem z tatarskiemi plemionami Pieczeniegów, Połowców i t. p. W IX stuleciu pomknęli się znów na zachód, gnani zapewne przez Waregów i inne ludy, fińscy Madiarowie, lud bitny, który zajął wśród Słowian i Rumunów (czyli Wołochów, lud mięszany z osadników rzymskich i różnych wędrownych plemion) urodzajną dolinę Węgier, zkąd dalszemu ich pochodowi cesarze i królowie niemieccy (z domu saskiego) położyli koniec. Słowianie także zakładali państwa, z których Morawskie pod Samonem bardzo było rozległem. Później Polacy pod Bolesławem Chrobrym zapuszczali swe zagony od Kijowa, aż po Elbę i Salę. Atoli ruchy te, jako już w dziejach średnich dokonane, przybierają coraz bardziej charakter wojen międzynarodowych, i wychodzą z zakresu wędrówek ludów, równie jak i późniejsze napady Litwinów, Krzyżaków, Tatarów i Turków. Za słaby odblask podobnych wędrówek, możnaby wszakże uważać pojedyncze, nieliczne i nie szkodliwe już dla Europy koczownicze ruchy Żydów, Cyganów, Samojedów i Lapończyków, jakie w nowszych miały miejsce czasach.

Wędrówka dusz, zmiana miejsca pobytu duszy ludzkiej, skutkiem której taż dusza ożywia kolejno kilka ciał zwierzęcych lub ludzkich. Oczywiście dowodu empirycznego podać na to nigdy nie umiano, a wiara w wędrówkę dusz wynikła zapewne z wiary religijnej w powinowactwo wszystkich jestestw żyjących i w stopniowe oczyszczenie i wracanie się jednostek duchowych do źródła pierwotnego. W związku z nią zostaje także wiara w istnienie duszy przed narodzeniem się na ziemi, czyli w tak zwaną preexystencyją (*praeexistentia*). Nauka braminów indyjskich, w której na najpierwsze natrafiamy ślady tej wiary, wystawia wędrówki duszy po śmierci przez różne ciała złych i dobrych zwierząt jako środki pokutne i oczyszczające, skutkiem czego Indowie zwierząt nie zabijają. Podobnąż wiarę mają Buddyści; zaś kapłani egipscy przypuszczali, że każda dusza po śmierci wędruje

3,000 lat przez wszystkie zgoła ciała zwierzęce, poczem do ludzkiego znów wróci i przybędzie do siedziby błogosławionych. Od Egipcyjan zapewne otrzymali ten dogmat Grecy, którzy nazwali go *metempsychozą* (metempsychosis), t. j. zmianą dusz, albo *metenzomatosis*, zmianą ciał. Najpierwsi między Grekami mieli ją nauczać Pythagoras i mistrz jego, Pherecydes. Empedokles twierdził, że dusze przechodzą nawet w ciała roślin. Platon przedłużył okres okręgu duszy do 10,000 lat. Rabini tłomaczyli naukę o wędrówce dusz na swój sposób, twierdząc, że Bóg stworzył tylko pewną ilość dusz żydowskich, które się zatem póty wracają, póki są żydzi na świecie, niekiedy nawet dla pokuty wchodzą w ciała zwierząt, poczem oczyszczone odżyją wciałach ludzi sprawiedliwych na ziemi świętej. Chrześcijańska sekta Manicheuszów uważała metempsychozę także jako środek pokuty, w ogóle jednak Kościół chrześcijański był jej stale przeciwnym. Również i Autochtoni italscy, druidowie celtyccy, Scytowie i Hyperborejczycy, ludy pogańskie wschodniej Azyi i kaukazkie, wierzyli w to samo, lubo z pewnemi odmianami; dotąd jeszcze wierzą dzicy amerykańscy i murzyni w Afryce. *F. H. L.*

Wędrówki zwierząt. Nierzadko niektóre gatunki zwierząt po wyczerpaniu pożywienia, bywają zmuszone do przedsiębrania wędrówek w okolice zapewniające im wyżywienie się. Tak np. co 10 lub 20 lat lemingi skutkiem nadzwyczajnego ich rozmnożenia się i ztąd pochodzącego braku żywności, przenoszą się z północnej Skandynawii na brzegi morza baltyckiego i południowej Syberyi. Renifery każdej zimy wyszukują dla siebie miejsca cieplejsze. Najpospolitszemi są podobne coroczne wędrówki u ptaków (ob. *Wędrówki ptaków*). Nierzadko też u zwierząt niższej organizacyi, troska o wyżywienie potomstwa zmusza je do odbywania wędrówek. Tak naprzykład niektóre ryby corocznie w niezliczonej liczbie przenoszą się dla tarła z mórz do rzek, jak łososie i jesiotry; inne zbierają się około pewnych jakby upodobanych sobie brzegów, jak np. śledzie, przeciwnie znowu krabby w znacznych odległościach od brzegów jaja swoje składają. Jakim sposobem te zwierzęta są w stanie znaleść nietylko cel swojej podróży, ale nawet nigdy nie zboczyć z drogi do niego prowadzącej, niepodobna jest dzisiaj objaśnić.

Wędrówki czyli *Przeloty ptaków*, są właściwe niektórym ptakom, które na zimę wyszukują sobie okolic cieplejszych od tych, w jakich przepędziły lato; ptaki takie nazywają się *przelotnemi*. Najczęściej za ojczyznę takich ptaków uważać należy kraj zimniejszy i ten, w którym się one wykłuły, a który na zimę opuszczają jedynie z braku w nim pożywienia. Rzadko które z takich ptaków, jak bociany, podczas zimy w krajach cieplejszych niosą jaja i wysiadują je. Odloty następują w skutek pewnego popędu naturalnego, którego objaśnić nie umiemy, przed nadejściem głodu, w licznych stadach. W podróży zachowują one zwykle pewien kierunek lotu; tak bociany i żurawie żeglują w dwóch linijach schodzących się z sobą pod kątem; z rodzaju dżdżownika (charadrius) postępują w kierunku linii ukośnej. W podróży miewają dnie odpoczynku. Ptaki słabsze przed puszczeniem się ponad morzem, oczekują pomyślnego wiatru, któryby im żeglugę ułatwił, jak to ma miejsce z przepiórkami, które zwykle po kilka dni krążą ponad brzegami mórz. Przeloty nocne uskuteczniają niekiedy z wielkim hałasem, jak gęsi dzikie i bociany, co dało powód do niektórych opowieści. Cel do którego ptaki w przelocie niezmiennie zmierzają, znajduje się bliżej lub dalej. Z naszych ptaków największa liczba udaje się do Włoch lub północnej Afryki, niektóre zaś z ptaków, bardziej północne okolice zamieszkujących, pozostają u nas na

zimę. Powrót ptaków następuje zawsze w pewnym określonym czasie, jeżeli go wiatry przeciwne nie opóźnią o kilka tygodni, lecz bynajmniej niemożna go uważać za znak pewny następującej ciepłej pory roku. Zadziwiającem jest przytem, że ptaki po kilkomiesięcznem oddaleniu, wynajdują nie tylko okolicę, którą przedtem zamieszkiwały, lecz nawet gniazdo, które zajmowały w roku poprzedzającym.

Wędzenie, jest czynnością przedsiębraną z ciałami pożywnemi, a szczególniej mięsem i rybami, celem zabezpieczenia ich od psucia się, ku czemu też przedmioty umieszczają się w dymie z drzewa pochodzącym. Według odkrycia chemika Reichenbacha, dym drzewny zawdzięcza własność swoją niedopuszczania w mięsie zgnilizny, kreozotowi (ob.), który na powierzchni mięsa łączy się z ciałami białkowatemi, do składu jego wchodzącemi i tworzy związek nie ulegający gniciu. Na tej zasadzie dokonywają sztucznego wędzenia, traktując mięso octem drzewnym, albo też, według sposobu angielskiego, wstrzykając w całe zwierzęta roztwór soli kuchennej z saletrą i octem drzewnym.

Wędzidło. Tak się zwie pręt żelazny, pojedyńczy albo też złożony z dwóch w środku za pomocą ogniwa z sobą złączonych części, który końcami swemi przymocowany jest do trezli, uzdeczki, lub mundsztuku, i który opierając się w pysku na szrankach, to jest na częściach czułych dziąseł. pozbawionych zębów i pozostając w związku z cuglami, służy do trzymania konia na wodzy i do kierowania nim wedle woli jeźdźca. U mundsztuka są końce wędzidła przytwierdzone do czanek, które znowu są zaopatrzone w spłaszczony łańcuszek, do ściągnienia wędzidła służący; przy takiem urządzeniu zaś można dowolnie stosownie do potrzeby regulować ucisk wędzidła na szranki, a tem samem, mniej lub więcej wyraźnie dać poznać zwierzęciu wolę swoją w kierowaniu niem przy jeździe. Zbyt silne jednak ściągnięcie wędzidła, osobliwie jeżeli ono przytem jest za nadto cienkie, może się przyczynić do zranienia szranek; gdy zaś obrażenie takie jest zwykle w leczeniu bardzo uporczywe i czyni przytem zwierzę nader niespokojnem przy każdem poruszeniu cuglami, przeto starannie unikane być powinno. Wynalezienie wędzidła i siodła Plinijusz przypisuje niejakiemu Peletronijuszowi; Wirgilijusz zaś podaje, że wynalazcami byli Lapitowie, którym daje epitet Peletronejczyków, od gory Peletronu w Tessalli, gdzie najprzód zaczęto konie poskramiać i do użycia przyuczać.

Węgiel, jestto ciało proste czyli pierwiastek, ukazujący się w przyrodzie najczęściej w bardzo niepozornym kształcie, wyjątkowo zaś w jednej z najpiękniejszych postaci (ob. *Dyjament*), zasługuje przeto z tego względu na szczególną uwagę, bo przybiera rozmaite stany, i ztąd wynikające różne własności, oraz stosunek jego do świata roślinnego i zwierzęcego, tak w stanie odosobnionym jak i w związkach chemicznych, bardzo jest ciekawy i ważny. Węgiel stwierdza na sobie to szczególne prawo fizyczne, orzekające, że massa każdego ciała składa się z nieskończenie wielu niezmiernie małych cząsteczek materyjalnych czyli atomów, które są związane z sobą siłą spójności i że własności ciał zawisły nie tylko od przyrody tych cząsteczek, lecz także od sposobu ich ułożenia. Otóż wszystko to widzimy na węglu jak najwyraźniej potwierdzone. Dosyć bowiem przytoczyć różne jego odmiany, aby się o tem przekonać. Dyjament (ob.), grafit (ob.), antracyt (ob.), węgiel roślinny obejmujący węgiel drzewny i sadze; węgiel zwierzęcy do którego zalicza się i węgiel z kości; węgiel kamienny i koks; węgiel brunatny czyli lignit, wre-

szcie torf a nawet próchnica, wszystko to okazało się po chemicznym rozbiorze nie czem innem, jak tylko węglem, tylko w różnym stanie skupienia swych cząstek najdrobniejszych czyli atomów i w różnym stopniu czystości. O dyjamencie, antracycie, graficie, torfie i próchnicy powiedziano już pod właściwemi literami. Tu przeto będzie mowa tylko o węglu kamiennym, o węglu roślinnym i zwierzęcym, poprzedziwszy opisem węgla pod względem chemicznym i o jego związkach z innemi ciałami. I tak, węgiel, po łacinie *Carbo* (*Carbonium*), ma znak chemiczny C, a równoważnik (ob.) 6. Najczystszy jest w stanie dyjamentu, a najwięcej pomięszany z różnemi obcemi ciałami jest w węglu kamiennym, torfie i próchnicy. Pośrednie stany czystości węgla przedstawia grafit, antracyt, węgiel drzewny i zwierzęcy. Węgiel czysty można chemicznie otrzymać przez wyżarzenie delikatnej sadzy w naczyniu zamkniętem, lub przez wytrawienie grafitu w wodzie królewskiej (ob.), następnie przez wygotowanie w ługu potażowym i wymycie wodą. Lecz węgiel w jakimkolwiekbądź stanie wiele ma wspólnych własności, a mianowicie, zawsze jest bez zapachu i smaku, nietopliwy i nielotny, a rozpuszcza się tylko w roztopionym surowcu żelaznym. Z tlenem czyli kwasorodem węgiel łączy się w kilku stosunkach i przedstawia kilka związków, z których najważniejszy jest *kwas węglany* (ob.) i *tlenek węgla*. Ten ostatni jest niższym stopniem utlenienia węgla, bo ma znak chemiczny CO, kiedy kwas węglany wyraża się przez CO_2. Tlenek węgla tworzy się przy spaleniu tegoż w niedostatecznym przystępie powietrza. Otrzymać go zaś można przez ogrzewanie szczawiowego kwasu z mocnym kwasem siarczanym. Istnieje tylko w stanie gazowym, a pali się w powietrzu, pięknym błękitnym płomieniem. Najlepiej widzieć się daje (zazwyczaj palący się), przy dopalaniu się węgli kopalnych lub drzewa w piecach lub na kominkach. Przez spalenie gaz ten przechodzi w węglany kwas, sam zaś jest trucizną, a nawet w powietrzu zawierającem nie więcej, jak kilka odsetek (t. j. na **100** części powietrza) tlenku węgla, zwierzęta wkrótce umierają. To samo następuje z ludźmi, którzy dłuższy czas w takiem powietrzu pozostawali; wdychnięty w mniejszej ilości, sprawia ból głowy i odurzenie. Tym sposobem mamy wytłomaczone tak zwane *zagorzenie* czyli *zaczadzenie* się, następujące zazwyczaj po zawczesnem zatkaniu pieców w mieszkaniach, a szczególniej pieca, w którym się paliły węgle kamienne, co nawet staje się przyczyną tak częstych wypadków śmierci u ludzi nieoświeconych. Z wodorem tworzy węgiel długi szereg związków stałych, ciekłych i gazowych, jak np. naftalinę, parafinę (ob.), benzynę (ob.), naftę (ob.) czyli olej skalny i t. p., lecz z tych najważniejsze są związki gazowe, to jest węglowodor lekki C_2H_4 i węglowodór ciężki C_4H_4, które w pomięszaniu ze sobą i jeszcze z paru innemi gazami, stanowią głównie gaz do oświetlania używany. *Węglowodór lekki* powstaje przy rozkładzie szczątków roślinnych w wodach stojących, mianowicie w bagnach, zkąd go nazywają także *gazem błotnym*. W niektórych miejscach wydobywa się z ziemi tak obficie, że raz zapalony, pali się bez przerwy i ztąd to powstaje tak zwany ogień święty, czczony przez starożytnych Partów, który i dziś widzieć można, szczególniej w okolicach miasta Baku nad morzem Kaspijskiem w Rossyi azyjatyckiej. Węglowodor lekki jest bezbarwny i bezwonny, a pali się płomieniem słabo świecącym. Gęstość czyli ciężar właściwy ma bardzo mały, bo tylko **0,559** i tejto własności zawdzięcza swą nazwę węglowodoru lekkiego. Jeżeli gaz ten pomięszamy z powietrzem i zapalimy, wtedy nastąpi dorazny wybuch czyli explozyja, z hukiem

połączona. W niektórych kopalniach węgla kamiennego, zwłaszcza w Anglii, wywiązują się ogromne ilości węglowodoru lekkiego i tworzą także z powietrzem mieszaniny, które już w zetknięciu z płomieniem świecy zapalają się z ogromnym wybuchem. Wielu już nieszczęśliwych górników postradało życie w skutek takich wybuchów, ale w naszych kopalniach węgla w Polsce, jeszcze ani razu podobny wypadek się nie przytrafił, jakich w Anglii było już bardzo wiele. Nieszczęśliwe te wypadki doprowadziły do wynalazku lampy tak zwanej bezpieczeństwa, która na tem polega, że zwyczajną lampę lub kaganek olejowy otacza się zewnątrz siatką drucianą. Lecz dziś przekonano się, że i ta lampa nie zupełnie od explozyi zabezpiecza. W roku zeszłym, Ansell, chemik angielski, wynalazł dowcipny aparat, który dzwonkiem ostrzega, gdzie się węglowodor w większej ilości zebrał. Zamiast dzwonka można zastosować zwykły telegraf elektryczny, któryby mógł już na powietrzu dziennem ostrzeżenia przesyłać. *Węglowodor ciężki* (ob. *Etylen*) otrzymuje się z wyskoku, przez ogrzanie tegoż z 6 częściami kwasu siarczanego; lecz ponieważ on to stanowi główną zasadę gazu oświetlającego, otrzymuje się przeto fabrycznie na wielką miarę, przez rozkład materyj organicznych działaniem ciepła, lub jak zazwyczaj z węgli kamiennych. Węglowodor ciężki jest bezbarwnym, pali się płomieniem jasno świecącym, a gęstość ma 0,978, jest przeto znacznie cięższy od poprzedniego węglowodoru. *F. Be..*

Węgiel brunatny czyli *lignit* albo *drzewiak*, jestto pewien gatunek węgla kamiennego (ob.), czyli kopalnego, który będąc daleko młodszym od niego, to jest od właściwego węgla kamiennego czarnego, zatrzymał jeszcze najczęściej swe wyraźne roślinne pochodzenie i ma zazwyczaj barwę brunatną lub czarno-brunatną. Utwór węgla brunatnego należy do takiego okresu geologicznego (formacyi kredowej i trzeciorzędnych), który wprawdzie rodu ludzkiego jeszcze za świadka nie miał, ale niezbyt odlegle poprzedzał jego wystąpienie. Massy drzewa (z oddziału roślin dwuliściennych ob.), mniej lub więcej znaczne, zostały, już to odrazu już stopniowo, pokryte ziemią, która na nich osiadła, a następnie z biegiem czasu uległy zwęgleniu i zmianie swej postaci. W miarę różnych warunków w jakich tworzyły się węgle brunatne, przedstawiają one godne uwagi przejścia, od wejrzenia zupełnie podobnego do drzewa, aż do kształtu węgli kamiennych (ob.). Znajdują się pnie węgla brunatnego z wyraźnemi warstwami współśrodkowemi drzewa, z łykiem, liśćmi, nasionami, podczas gdy inne odmiany tegoż węgla są czarne, ziemiste lub zbite i bynajmniej nie dają z wejrzenia rozpoznać ich początku roślinnego. Zwyczajnie w węglach brunatnych przeważa barwa usprawiedliwiająca ich nazwę, a pod ciśnieniem massy ziemi pod którą się utworzyły, nabyły one dosyć znacznej zbitości. Znajdują się także pnie, które od ciśnienia w miejsce pierwotnej formy wałkowatej, otrzymały postać słupów eliptycznych. Węgiel brunatny, jak już powiedziano, znajduje się w kilku odmianach na kuli ziemskiej, w naszym zaś kraju natrafia się w 4-ch głównych odmianach: 1) jako *węgiel brunatny właściwy*, odznaczający się barwą czarno-brunatną, brakiem połysku i rozpadaniem się w kawałki na powietrzu, znajduje się między Pilicą, Siewierzem i Częstochową w królestwie Polskiem oraz na północ i północo-zachód od miasta Żółkwi, w tak zwanej Galicyi; także w Podhorcach przy Brodach i w Mikołajowie na południe od Lwowa. Używa się szczególniej do wypalania wapna, albowiem z przyczyny znacznej ilości siarku żelaza, który często ma przy sobie, nie zdatny jest do wytapiania

rud i do użycia kuźniczego. 2) *Węgiel brunatny drzewiasty* czyli *lignit*, natrafiający się z poprzednią odmianą, lecz najobficiej koło Dobrzynia nad Wisłą, w Nowosielicy w Kołomyjskiem i w obwodzie wadowickim na południo-zachód od Krakowa, także w Konińskiem w okolicach rzeki Warty i w Poznańskiem koło miasteczka Międzychód. 3) *Węgiel brunatny smolisty*, znamionujący się barwą prawie czarną, niejakim połyskiem i wielką ilością smoły ziemnej, którą w sobie zawiera. Odmiana ta natrafia się u nas tylko w powiecie Opoczyńskim i Opatowskim koło Nieklani i Miłkowa, lecz w małej ilości. Wreszcie 4) *Węgiel brunatny ziemisty*, mający podobieństwo do torfu, lecz od wilgoci i mrozu nie rozsypuje się; towarzyszy niekiedy lignitom jak np. koło Dobrzynia nad Wisłą na Mazowszu pod górą zamkową. Węgle brunatne używają się jako paliwo podobnie węglom kamiennym, ale mają mniejszą wartość, chociaż zapalają się łatwo płomieniem, bo wydają mało co wyższe ciepło od torfu lub drzewa zwyczajnego. Ponieważ nasze sztuczne ciepło powstaje przy łączeniu się węgla i wodoru z tlenem czyli kwasorodem, czyli przy tak zwanem spaleniu, im więc jaki materyjał opałowy więcej tych pierwiastków zawiera, tem ogrzewność jego większa. W węglu brunatnym znajduje się czystego węgla od 50—66, a wodoru od 4—5 odsetek; w węglu zaś kamiennym, czystego węgla od 60—87, a wodoru 5 odsetek. Nadto lignit zawiera jeszcze często 10—20 odsetek wody; w ogóle zaś 15—24 cetnarów węgla brunatnego, może zastąpić dopiero 1 sążeń sześcienny sośniny, której znów dorównywa 6—12 centnarów węgla kamiennego. *F. Be.*

Węgiel kamienny czyli *kopalny* jestto massa mniej lub więcej krucha, barwy od brunatnej aż do zupełnie czarnej, która się powszechnie jako paliwo używa. Węgiel powstał bez zaprzeczenia z materyj roślinnych i to głównie z pni drzew, które przy gwałtownych przemianach, jakie się na kuli ziemskiej w prastarych czasach odbywały, wysoką warstwą ziemi pokryte, a tem samem z pod wpływu powietrza usunięte, zwęgliły się zupełnie. Drzewa te jako i wszystkie ciała organiczne, w których życie ustało, uledz musiały w obec wilgoci, wielkiego ciśnienia i długiego czasu, chociaż bez przystępu powietrza, pewnemu rozkładowi chemicznemu i zmianie. Otóż wodór z tlenem owych ciał roślinnych utworzył wodę, utworzyło się także nieco kwasu węglanego i tlenku węgla, węgiel zaś będąc w wielkim nadmiarze, nie mając już z czem się połączyć, pozostał w łonie ziemi w stanie, w jakim go teraz napotykamy. Węgiel kopalny stosownie do tego, jak długo znajdował się w ziemi i jakim wpływom podlegał, znajduje się w różnych okresach rozkładu. Na niektórych jego gatunkach, zwłaszcza na węglu tak zwanym brunatnym (ob.) czyli lignicie, można jeszcze widzieć nawet gołem okiem budowę wewnętrzną drewna; inne zaś tak się w zupełności w kamień przeobraziły, że z początku długo nawet wątpiono, czy węglom kamiennym, zwykłym czarnym, dały rośliny początek. Dziś wątpliwość tę stanowczo usunięto, kiedy dostrzeżono nawet w torfie i węglu brunatnym, przejścia w węgiel kamienny czarny. Nadto za pomocą mikroskopu u wielu gatunków węgli czarnych, na pozór zupełnie zbitych i połyskających się, dostrzedz można budowę komórkowatą roślinną, a prócz tego gdzie się węgle kamienne kopią, tam się natrafia zazwyczaj na mnóstwo najrozmaitszych szczątków roślinnych, najczęściej odcisków liści, kory, pni, a nawet pokazują się niekiedy i same kłody drzew, w tych samych miejscach gdzie wprzódy rosły, jak to zauważano w kopalniach węgli w St. Etienne niedaleko Lyonu. Nieco trudności w wyjaśnieniu przedstawiały tylko zdumiewające swym ogromem

massy węgla, które niekiedy znajdują się w pokładach grubych na **40**, **42**, a nawet **50** stóp; w przybliżeniu obrachowano, że najgęstszy las wysokopienny, gdyby się na węgle kamienne przemienił, dałby tylko warstwę na jeden centymeter czyli ledwie na pół cala grubą, przy jednostajnem wszędzie rozpostarciu. Ileż więc musiało drzewa na to się składać, aby warstwę węgla np. w Dąbrowie w powiecie olkuskim, **42**, a w niektórych punktach i **50** stóp wynoszącą, utworzyć. Zdaje się przeto, że w czasach węglowej formacyi (ob.) wielkie jakieś prądy wód nagromadzić musiały w jedno miejsce niezmierne massy drzewa, a tam dopiero przez czas wielu tysięcy lat, utworzyły się węgle kamienne. Drzewa i różne inne rośliny, z których węgle powstały, są to przeważnie paprocie i skrzypy, ale w drzewa powyrastałe, obok widłaków (ob.) także drzewiastych, lasy więc ówczesne musiały mieć inne wejrzenie jak teraźniejsze. W cieniu tych drzew na pulchnem trzęsawisku, rosły gęsto rośliny bagniste, które podobnie jak dziś mchy bagnowe dają początek pokładom torfu (ob.), tak one dawały także początek pokładom węgla. Dziewięć dziesiątych szczątków roślin w kopalniach węgli natrafianych, należy do paproci, co nam wskazuje, że w tych miejscach panował klimat ciepły i wilgotny, dosyć jednostajny, w ogóle bardzo podobny do tego, jaki jest dziś w okolicach zatoki meksykańskiej i na pobrzeżach wielkich rzek południowo-amerykańskich, gdzie paprocie drzewne najlepiej rosną. Jeśli więc węgle znajdują się w Europie środkowej lub nawet i północnej, przypuścić należy, że w czasach formacyi węglowej klimat na całej kuli ziemskiej musiał być cieplejszy, na co się też i geologowie zgadzają, i co nawet z samej nauki geologii (ob.), czyli historyi przetwarzania się naszej ziemi, wypada. Zauważono także, że prawie zawsze okolice węgle kamienne zawierające, otaczają wzgórza półkolem, co tak się zdaje, jakby pośród takiego zatoku gór czyli utworzonej przez to kotliny, owe rośliny z formacyi węglowej najlepiej i najbujniej rosły, a zatem w takich tylko miejscowościach znaczniejsze pokłady węgli powstać mogły. Towarzyszy im zazwyczaj glina łupkowata, piaskowiec lub wapienie, i to są skały, w których warstwy węgla przebiegają. Często węgle nie znajdują się zbyt głęboko w ziemi, a nawet niekiedy dosyć jest odkryć warstwę zewnętrzną niezbyt grubą, aby na powietrzu przy świetle dziennem węgle wybierać, co właśnie trafia się czasami w okolicach Dąbrowy w powiecie olkuskim. W innych razach warstwa zagłębia się w ziemię z różnym upadem ku wnętrzu ziemi. Poszukiwanie węgli odbywa się najprzód świdrem górniczym w różnych punktach, a po przekonaniu się o grubości i ilości warstw, rozpoczyna się dopiero kopanie według zasad nauki górnictwa. A ponieważ są pewne wskazówki geognostyczne, gdzieby należało szukać węgli, rozpoznawanie więc okolicy jest także rzeczą ważną. Węgle najobficiej znajdują się w Anglii, mianowicie w okolicach miasta Newcastle nad rzeką Tyne, w hrabstwie Northumberland; także w hrabstwie Cormarthenshire, w południowej części księztwa Wales; dalej w hrabstwach Derbyshire i Yorkshire, przy kanale brystolskim nad rzeką Tweed. Na stałym lądzie Europy najbogatsze kopalnie węgli są w Belgii, na północnym stoku pasma Ardennów. We Francyi znajdują się najlepsze węgle przy St. Etienne i Rive-de-Gier, na południe od Lyonu. W Niemczech okolice nadreńskie, zwłaszcza przy Saarbrück i Saarlouis, Stolberg i Eschweiler obfitują w węgle; prócz tego koło Illefeld i Halli przy górach Harcu; w Zwikau (Cwikawie) i Chemnitz (Krzemieńcu) w dolnej Luzacyi w królestwie Saskiem. W Czechach w obwodzie Beruńskim, Rakowickim i Pilzniańskim,

istnieją najbogatsze po Belgii kopalnie węgli kamiennych. W Morawii są węgle koło Brna czyli Berna i Ostrawy; w Szląsku dolnym przy Waldenburgu i Starej-Wodzie (Altwasser), niedaleko od pięknego Salcbrunu; w Szlązku znów górnym między Glewicami a Mysłowicami kopią węgle tak obficie, że cały bardzo wysoki przemysł tych okolic, tylko węglom zawdzięczać należy. W Polsce mamy węgle jedynie przy granicy Szlązka gornego, w powiecie olkuskim; w Dąbrowie i ku Będzinowi, ale bardzo bogate; także w Strzyżowicach, w Niemcach i w Niwce, w tym samym powiecie; w obwodzie zaś krakowskim, w powiecie chrzanowskim: w Jaworzniu, w Niedzieliskach, Ciężkowicach, Luszowicach, Sierszy, Dąbrowie, Czarnem-bagnie, a w powiecie Krzeszowickim w Tęczynku i w Filipowicach. Niedawnemi czasy odkryto wyborne węgle w południowych Węgrzech, w Banacie i w Rossyi europejskiej, tylko przy ujściu Donu. Lecz poznano także ten wielce użyteczny utwór mineralno-roślinny w Azyi, tojest w Azyi mniejszej, w Altaju i w Chinach. W Ameryce północnej formacyja węglowa zajmuje nadzwyczaj wielkie przestrzenie, a mianowicie z posiadłości angielskich: w Nowym-Brunświku i w Nowej-Szkocyi; w Stanach zaś Zjednoczonych: w Michigan, Pensylwanii, Kentucky, Illinois i w wielu innych miejscach. Wreszcie postrzeżono węgle i w Australii, a w południowej Ameryce znalazł Humboldt węgle w miejscu na 8,000 stóp nad poziom morza wyniesionem. Węgiel kamienny natrafia się w różnych odmianach, a w ogóle jest zawsze zbity, czarny, z mniej lub więcej wyraźnym połyskiem, który szczególniej w pewnych warstewkach tego ciała jest świetny i mieniący się. Im węgiel mniej ma połysku, tem lepszy. Cieżar jego właściwy wynosi najczęściej 1,3; jeżeli porównamy go z ciężarem właściwym drzewa (0,728) i węgla drzewnego (0,187), jasno się okaże, że węgiel kamienny w równej objętości zawiera daleko więcej cząstek palnych. Z tego powodu jest on doskonałem paliwem, które naturalnie z powodu swej zbitości, trudniej się zapala niż drzewo lub węgiel drzewny i do spalenia wymaga więcej tlenu, a zatem większego przystępu powietrza czyli mocniejszego ciągu. Zapalony wydaje płomień, oraz dym czarny i woń nieprzyjemną bitumiczno-siarkową, która stanowi jedyną z niedogodności w użyciu domowem tego paliwa. Ztąd łatwo się domyślec, że węgle kamienne nie są czystym węglem, lecz zawierają jeszcze zawsze nieco smoły ziemnej czyli bituminu i siarkę będącą w związku z żelazem, czyli że zawierają raczej tlen, wodor i małą ilość azotu, wynoszącą 1—2 odsetek, obok części mineralnych, stanowiących znaczną ilość popiołu po ich spaleniu i siarek żelaza. Każdy przeto węgiel kamienny tem mniej ma wartości, im więcej zawiera materyj mineralnych, tojest niepalnych, czyli popiołu (lepsze węgli gatunki zawierają najczęściej 2 do 5 odsetek popiołu, gorsze i do 20 odsetek), a stosownie do tego jak się zachowuje w czasie wypalania, rozróżniamy 3 główne gatunki węgla: 1) jeśli węgiel grubo sproszkowany pod wpływem ciepła wzdyma się i spieka, wtedy zowie się węglem *tłustym* lub *stapiającym* się i takowe węgle są przydatne szczególniej do ognisk kowalskich i do otrzymywania gazu oświetlającego; 2) jeśli proch węgla zlepia się tylko cokolwiek, to jest właściwe węglom *średnio-tłustym* czyli *zlepiającym się;* lub nakoniec 3) proch węgla pozostaje bez zmiany, a to przedstawiają węgle *suche*, zwane także *piaszczystemi* Te ostatnie mają niższą wartość, od swoich odmian poprzednich. Jednę z najlepszych odmian węgla kamiennego stanowi węgiel znajdujący się w Anglii i nazywany tam *candle-coak*, tojest węglem świecącym; a to z powodu, że pali się bardzo ja-

cnym płomieniem. Jest on jak najlepszym do otrzymywania gazu do oświetlania i to do tego stopnia, że nawet opłaca się jego sprowadzanie na ten cel z Anglii do naszego kraju, bo nasze węgle są suche i tylko z trudnością się koksują. Ponieważ z tego cośmy dotąd powiedzieli, wypada, że przy powstawaniu węgli kamiennych nastąpiło tylko zwęglenie niezupełne, można je przeto uzupełnić przez ogrzanie węgli kamiennych w podobny sposób, jak się to robi przy otrzymywaniu węgli drzewnych (ob.). Z tego wypada zarazem ta korzyść, że oddala się w części siarka, która przy użyciu węgli kamiennych, zwłaszcza przy wyróbce żelaza bardzo jest szkodliwą. Robota ta zowie się *koksowaniem*, a węgiel ztąd otrzymany *koksem* (ob.), z angielskiego *cook*. Ponieważ koks, z wyjątkiem cząstek mineralnych (popiołów), składa się z samego tylko węgla i posiada przytem znaczną zbitość, stanowi on przeto najlepsze paliwo, gdy w małej przestrzeni potrzeba otrzymać wielkie ciepło; ztąd koks używany jest powszechnie do pieców hutniczych, do opalania lokomotyw i t. p. Koks ma wejrzenie szaro-połyskujące, prawie metaliczne, zuzlowate i jest tak zbitym, że dźwięk wydaje. Podobny koks pozostaje we fabrykach gazu oświetlającego, zkąd go najłatwiej prywatnym nabyć można. Do ogrzewania pieców w mieszkaniach równie jest doskonałym, bo nie wydaje tak nieprzyjemnej woni co węgle, tylko się nieco trudniej rozpala. Jak węgle kamienne są użyteczne dla człowieka dosyć powiedzieć, że ogólna ich ilość wydobyta w Europie w ciągu r. 1854, wynosiła 1,635 miljonów cent., z czego na samą Angliję wypada 1,313 milijonów, na Niemcy 80 milijonów, a na Polskę około 5 milijonów cetnarów (obwód krakowski cetnarów 900,000, resztę powiat olkuski). Dziś proudkcyja tego paliwa prawie się zdwoiła, bo węgiel w przemyśle jest niezbędny, zwłaszcza dla statków parowych i pod machiny parowe; z lepszych jego odmian 7 do 10 centnarów zastępuje zazwyczaj 1 sążeń sześcienny drzewa sosnowego. Wszędzie gdzie tylko węgle się znajdują, widać kwitnący przemysł i ciągle wznoszące się fabryki, a ludność skupia się tam widocznie. Węgiel zatem kamienny stanowi prawdziwy skarb, w łonie ziemi w prastarych czasach nagromadzony, a tem szacowniejszy, o ile dziś ubywa lasów z wzrastającą ludnością, a odwrotnie pomnaża się potrzeba dla ludzi materyjału opałowego. *F. Be...*

Węgiel roślinny albo *drzewny*, samą już nazwą zdradza swe pochodzenie; lecz ponieważ i węglom brunatnym (ob.) jako i kamiennym (ob.) rośliny dały początek, my tu przeto pod nazwą węgli roślinnych rozumiemy węgiel, który się sztuką ludzką otrzymuje. Jak wiadomo, wszystkie bez wyjątku materyje roślinne, a więc i drzewo, składają się głównie z węgla, wodoru i tlenu, przeto samo już ogrzanie tych materyj w utrudnionym przystępie powietrza, dostatecznem jest do oddalenia z nich wodoru i tlenu w stanie wody i otrzymania w pozostałości węgla. Wsuwając np. stopniowo drewienko płonące w rurkę szklanną w jednym końcu zatopioną, przekonamy się, że na zewnątrz rurki będzie się ono paliło płomieniem, a część wewnątrz rurki będzie się zwęglać. Podobne zjawisko odbywa się na wielką miarę przy otrzymywaniu węgla drzewnego w naszych np. lasach, na potrzebę miast lub fabryk. W tym celu drzewo sosnowe, a najlepiej jakiebądź twarde, porąbane w polana czyli w szczapy takie, jak zwykle na opał z lasu przywożą, układa się w stóg kopulasty czyli w tak zwany po węglarsku *milerz* i takowy pokrywa się ziemią gliniastą i darniną, zostawiając tylko gdzieniegdzie małe otwory. Następnie podpala się wewnątrz milerz, który sto-

pniowo się rozżarza, bo tu przystęp powietrza jest utrudniony i płonie przez czas pewien, dopóki się cała ilość drzewa w milerzu nie zwęgli. Lecz przy tego rodzaju paleniu drzewa zostaje spaloną także znaczna część węgla i to tem większa, im zupełniej tlen i wodor chcemy oddalić. Dla uniknienia tej straty, próbowano w nowszych czasach zwęglać drzewo niezupełnie, ztąd otrzymywano tak zwany *węgiel drzewny czerwony*. Można średnio przyjąć, że w 100 częściach drzewa suszonego na wolnem powietrzu, znajduje się: 20 części wody zawartej w dziurkach drzewa, 40 cz. wodoru i tlenu, i 40 węgla. W 100 zatem funtach takiego drzewa, mamy tylko 80 funtów massy drzewnej, a w tej 40 funtów węgla. Nie mamy sposobu wydzielenia z drzewa całej tej ilości węgla, gdyż najstaranniejsze nawet zwęglenie daje najwięcej 25 funtów, zwyczajnie zaś ze 100 funtów drzewa, otrzymuje się nie więcej jak 20 funtów węgla. Węgiel drzewny jest nadzwyczaj dziurkowawaty, i posiada dla tego bardzo mały ciężar właściwy; tak np. węgiel z drzewa bukowego ma ciężar właściwy 0,187, a stopa sześcienna tegoż (licząc w to odstępy próżne pomiędzy kawałkami węgla) waży 8 do 9 funtów. W ścisłem jednak znaczeniu, gęstość węgla roślinnego jest większą od gęstości wody; kawałek węgla pływa wprawdzie po wodzie, gdyż ta nie może wkroczyć do małych jego otworów napełnionych powietrzem, lecz delikatny proszek węgla wrzucony do wody, opada na dno. Węgiel posiada w wysokim stopniu własność pochłaniania pary wodnej z powietrza i zagęszczania jej w swych porach czyli dziurkach. Ogrzanie jakie przytem zachodzi jest niekiedy tak znaczne, że węgiel sam się zapala. W 100 funtach węgla drzewnego znajduje się w przecięciu 12 funtów wody w stanie wolnym, tojest nie będącej w chemicznym związku, 85 funtów węgla i 3 funty popiołu. Jeżeli zgniłą cuchnącą wodę zawierającą siarkowodor i amonijak, skłócimy z proszkiem węgla drzewnego świeżo wyżarzonego, to tenże obadwa te gazy pochłonie, a przeto i wodę uczyni zdatną do picia. Tym samym sposobem można odebrać mięsu już cuchnącemu woń zgnilizny, lub uwolnić zboże stęchłe od nieprzyjemnej woni. W pierwszym wypadku obsypuje się mięso węglem drzewnym w kawałki pokruszonym, a w drugim, miesza się np. 380 korcy zboża z jednym korcem świeżych sproszkowanych węgli i w tym stanie zostawia przez 8 do 10 dni. Poczem oddziela się proszek węglowy od zboża za pomocą wiania. Węgiel drzewny świeżo wyżarzony używa się także do odjęcia wódce nieprzyjemnego smaku i zapachu, który fuzlowy olejek jej nadaje. Do tego najlepszy jest węgiel lipowy, gorszy brzozowy lub topolowy, a prawie nieskuteczny dębowy i olszowy. Nakoniec węgiel drzewny pochłania także i barwiki, w słabszym jednak stopniu niż węgiel zwierzęcy (ob.). Węgiel liczne ma zastosowania w technice, najpowszechniej zaś używany jest do otrzymywania silnego ciepła w małych przestrzeniach (np. w samowarach), i do redukcyi czyli odtleniania metali; w hutach więc i kuźnicach ważnym jest materyjałem, w czem go teraz zastępuje w znacznej części węgiel kamienny wykurzony czyli koksowany, który wypada daleko taniej jak węgiel drzewny. Użycie węgla do roboty prochu strzelniczego, zwłaszcza lipowego lub szakłakowego, jest jednem z ważniejszych jego zastosowań. W powietrzu w temperaturze zwyczajnej węgiel bardzo mało ulega zmianie, a w wodzie i w ziemi jest prawie niezmienny. Z własności tej często korzystamy: końce palów wbijanych w ziemię, jako też wnętrza beczek do przechowywania wody w czasie podróży morskich, bywają zazwyczaj wewnątrz zwęglane. *Sadza* (ob.) znów jest węglem

w stanie bardzo delikatnego pyłku, a sadza z drzewa smolnego lub żywicy, używaną jest na farby czarne ordynarniejsze, sadza zaś z lampy na farbę delikatniejszą czyli *tusz*. Pierwszy gatunek sadzy otrzymują paląc żywicę, drzewo smolne i t. p. w utrudnionym przystępie powietrza, i prowadząc powstający dym do stosownie do tego przygotowanej izby, w której sadza osiada. *Farba czarna frankfurcka* czyli *tusz drukarski* jest także bardzo delikatnym proszkiem węgla, otrzymanym przez zwęglenie drożdży winnych i zawierających sole potażowe. W ogóle zaś wszystkie te odmiany węgla roslinnego nie są czystym węglem, gdyż po spaleniu pozostawiają nieco popiołu. Zazwyczaj w węglu drzewnym znajduje się 99,07 węgla czystego, a 0,93 popiołu. Tylko sadza z lampy dobrze wypalona, jest węglem prawie chemicznie czystym. Wreszcie miał z węgli drzewnych jako i sadza mogą posłużyć na nawóz, bo posypane niemi pola lub łąki, przyspieszają najprzód topnienie śniegów na wiosnę, powtóre, ułatwiają później wnikanie promieni słonecznych w ziemię, a przeto ją ocieplają. *F. Be...*

Węgiel zwierzęcy. Pod tem nazwiskiem znany jest węgiel otrzymywany przez zwęglenie rozmaitych ciał zwierzęcych, które obok węgla, wodoru i tlenu (ob.) zawierają w swym składzie azot (ob.) i dla tego pewna ilość tego ostatniego pierwiastku, zwykle się w węglu zwierzęcym znajduje. Materyje organiczne zwierzęce, jak rogi, kopyta, skóra, włosy, krew wysuszona, chrząstki, klej i t. p, przed zwęgleniem ulegają stopieniu i w skutek tego wydają węgiel wzdęty, gębczasty, błyszczący i w massie swej zbity, mało dziurkowaty; lecz jeżeli materyję organiczną, jak np. krew, wypalać będziemy z materyją mineralną, jak np. potażem, wapnem, kredą i t. p., albo jeżeli użyjemy do tego kości (ob.), których większą połowę co do wagi stanowią materyje mineralne, otrzymamy wówczas węgiel, w massie swej jednostajny, niobłyszczący lecz matowy i w wysokim stopniu dziurkowaty, niekiedy do języka mocno przylegający, czem się szczególniej węgiel z kości odznacza. Taki węgiel posiada bardzo użyteczną w zastosowaniach własność chłonienia w siebie barwników rozpuszczonych w cieczach i dla tego używa się do odbarwiania tych ostatnich. W tym celu szczególniej w fabrykach i rafineryjach cukru, węgiel z kości używa się w znacznych ilościach (ob. *Cukrownictwo*). Lecz nietylko barwniki, ale i różne inne ciała organiczne i mineralne węgiel pochłania, jak np. ciała gorzkie, alkaloidy, garbnik, sole metaliczne (ob.), wapno z soku cukrowego i t. p. Własność ta pochodzi w ogólności od pewnego rodzaju przyciągania, jakie się okazuje na powierzchni porów węgla. zależy zatem od jego dziurkowatości: węgiel błyszczący, którego massa jest zbita, bynajmniej tej własności nie posiada, a przeciwnie węgiel matowy odznacza się nią w wysokim stopniu. Węgiel z kości zowią niekiedy w fabrykach cukru *szwarcem*, od wyrazu niemieckiego *Beinschwarz*. Wspomnione działanie węgla na rozcieki jest ograniczone, nasyca się on bowiem materyjami, które chłonie i działać przestaje. Ponieważ zaś węgiel z kości jest materyjałem kosztownym i używa się w znacznych ilościach, przywraca mu się działalność przez tak zwane *odżywianie węgla*, które polega na przywróceniu mu pierwotnej dziurkowatości. W tym celu należy przez fermentacyję, gnicie, butwienie (ob.), wygotowanie w ługu alkalicznym (ob.) i działanie ognia zniszczyć wciągnięte przezeń materyje organiczne, a materyje mineralne, jak np. wapno, rozpuścić kwasami np. solnym, który z tego powodu w fabrykach cukru w znacznych ilościach używanym bywa Węgiel z kości otrzymuje się zwykle przez wypalanie po-

tłuczonych na kawałki i pozbawionych tłuszczu kości, w naczyniach żelaznych dobrze przykrytych, gdzie zaś idzie o utrzymanie produktów destylacyi suchej, między któremi użytecznemi są węglan amonii i tak zwany olej zwierzęcy, czyli Dippela (ob.), tam zwęglanie odbywa się w cylindrach żelaznych poziomo w piecu leżących; taki jednak węgiel do użytku cukrowni jest mniej dobry. *T. C.*

Węgielnica, narzędzie w miernictwie używane, służące do prowadzenia na gruncie linij prostopadłych do siebie, tudzież do mierzenia kątów. Węgielnica mająca pierwsze przeznaczenie składa się z dwóch linijałów prostopadle z sobą nieruchomo spojonych; linijały na końcach opatrzone są celownikami. Chcąc taką węgielnicę użyć do prowadzenia linij prostopadłych do danej linii w pewnych punktach, należy ją ustawić w danym punkcie w ten sposób, aby jedno ramię było skierowane według tej ostatniej linii, a kierunek drugiego ramienia wskaże kierunek linii do niej prostopadłej. Takiej węgielnicy użyć można do zdejmowania planu okolic rozległych i nieprzedstawiających przeszkód, jakiemi są góry, wody i t. d., chociaż w razie potrzeby i te przeszkody pokonać można. Dajmy na to, że mamy do zdjęcia plan jakiejkolwiek okolicy wielokątnej, wytykamy na gruncie przekątną najdłuższą tego wielokąta i do niej za pomocą węgielnicy oznaczamy prostopadłe przechodzące przez wierzchołki wielokąta danego, za pomocą zaś łańcucha mierniczego wymierzamy prostopadłe i odcinki przekątnej przez nie na niej uczynione. Poprowadziwszy teraz na papierze liniję, wyobrażającą przekątną i na niej odcinając się według skali długości jej odcinków: z punktów tym sposobem oznaczonych wyprowadzają się prostopadłe we właściwych kierunkach i na nich odcinają się długości ze skali odpowiednich prostopadłych na gruncie; tak wyznaczone końce prostopadłych i końce przekątnej łączą się z sobą linijami prostemi, a figura otrzymana na papierze, będzie podobna figurze na gruncie czyli planem tej ostatniej. Węgielnica drugim sposobem sporządzona, składa się z dwóch linijałów opatrzonych celownikami; jeden z nich zwykle zajmuje kierunek średnicy koła podzielonego na stopnie i połączona z niem bywa nieruchomo; drugi zaś linijał osadzony w środku koła i obracając się około niego, może przyjmować wszelkie położenia. Taka węgielnica, jak widać z opisu, może posłużyć do tych samych co i pierwsza celów, a nadto można za pomocą niej wymierzać kąty na gruncie z dostateczną w wielu razach dokładnością.

Węgierka, ob. *Śliwa.*

Węgierska (Zofija), współczesna pełna zdolności autorka polska, z domu Kamińska, córka Ludwika (ob.), zamieszkała teraz w Paryżu. Od lat kilkunastu dostarcza stale do Biblijoteki Warszawskiej kronikę paryzką i literacką, naukową i artystyczną, zawsze wybornie, z talentem pisaną, i z zajęciem czytaną. Osobno wydane przez nią dzieła, po większej części bezimienne lub pod nazwiskiem Bronisławy Kamińskiej, są następne: 1) *Legendy historyczne przez Br. Kamińską* (Poznań, 1852, w 12-ce; wyd. 2-gie przejrzane, tamże, 1863). 2) *Marynka czarownica, opowiadanie mojej piastunki przez Br. Kamińską* (Warszawa, 1852). 3) *Obrazy wieku dziecinnego, zbiór powieści dla dzieci od 6 do 9 lat* (Wrocław, 1860). 4) *Podróż malownicza po najciekawszych okolicach ziemi naszej podług Humboldta i innych znakomitych podróżnych badaczów natury, dla młodzieży płci obojej* (tamże, 1853, w 8-ce, 2 rycin). 5) *Nowa podróż malownicza czyli obrazy Amery-*

ki, Afryki i Australii (Berlin, 1860). 6) *Staś i Jadwisia, powiastki dla grzecznych dzieci* (Wrocław, 1853). 7) *Nowe wiązanie Helenki*, z textem francuzkim (tamże, 1853, w 12). *F. M. S.*

Węgierski język i literatura. Z pomiędzy żyjących języków europejskich, przeniesionych z Azyi, jednym z najmłodszych jest język madźjarski czyli węgierski, pełen najżywszej zwysłowości, ale zarazem polegający na układzie samoistnym i oryginalnym. Oryginalność ta sprawiła, że język ten w najniekorzystniejszych nawet okolicznościach mógł się ochronić od obcych wpływów i utrzymać w sobie niezmniejszoną i wrodzoną swą siłę. Język madźjarski jest gałęzią gruppy ugryjskiej w szczepie językowym Fińczyków; w każdym razie, tak samo jak Węgrzy spowinowaceni byli pierwotnie z Uzami czyli Kumanami, Połowcami, Chazarami, Peczenegami i t. d., tak też i język ich jest pochodnim od jednego pierwotnego, wszystkim tym narodom jednako wspólnego. Język madźjarski, różniący się od wszystkich europejskich, z wyjątkiem tylko fińskiego i tureckiego, pod względem formy wewnętrznej i zewnętrznej, od czasu przyjęcia religii chrześcijańskiej wszystkie jednak właściwe sobie azyjatyckie odcienia głosowe wyrażać musiał za pomocą alfabetu łacińskiego. Węgier odróżnia samogłoski proste, wymawiane ostro, czyli to one krótkie czy długie (*a, e, i, o, ö, u, ü*), od spoczywających, wymawianych z przeciąganiem i w pisowni oznaczonych akcentem (jak: *á, é, ó*, i t. d.); wzgląd na to nader ważny w mówieniu, bo np. *kar* znaczy ramię, a *kár* szkodę; *kerek*, okrągły, *kerék*, koło, *kérek*, proszę. Obok tego język węgierski nie ma właściwych dyftongów, a z wielką dokładnością odróżnia najdelikatniejsze różnice głosek, mianowicie spółgłosek miękkich, wyrażanych jak u nas akcentem, tak u Madźjarów przez dodanie samogłoski *y* (*gy, ny, ly, ty*). Właściwością mowy Madźjarskiej jest to, że na początku wyrazów nie znosi więcej nad jednę spółgłoskę; w wyrazach obcych, zaczynających się od dwóch lub więcej spółgłosek, albo dodaje na początku samogłoskę (np. *schola* przez dodanie *iśchola*), albo też wtrąca ją między takowe (np. *kiraly*, zamiast *kral, król*). Równie jak Fińczycy, Madźjary posiadają dokładne prawidła następstwa samogłosek i nie znają różnicy rodzajów, ani deklinacyj, gdyż odmiany takowej są tytko przyrostkami. Oparta na prawach logicznych różnica pomiędzy formą wyrazów bezwzględną i względną, w języku węgierskim tak jest stałą i charakterystyczną, że cudzoziemiec, nie przyzwyczajony do takiej konsekwencyi w żadnym innym języku, największej ztąd doznaje trudności. W ogóle piękny stosunek pomiędzy samogłoskami i spółgłoskami, dokładne ich cieniowanie i wybitna artykulacyja każdej po szczególe zgłoski, połączone z niezbędnem następstwem samogłosek, nadają językowi węgierskiemu charakter wspaniałości i męzkiej dźwięczności. Przez żywą obfitość i znaczenie form i szyku wyrazów, nabiera on nadzwyczajnej energii; z regularności zakończeń i złączeń powstaje jasność i pewność; właściwość czystych wyrazów pierwotnych dowodzi jego oryginalności, a kształtliwość nadaje mu obfitość wewnętrzną, którą przewyższa wszystkie niemal języki zachodu. Nierównie bardziej ograniczonym jest dotąd zasób zewnętrzny języka madźjarskiego, częścią dla tego, że Węgrzy we własnym kraju mieli tyle innych języków obok swojego (słowacki, serbski, niemiecki, wołoski i włoski), głównie zaś z powodu, że przez długie wieki wypierał go język łaciński nietylko z użytku urzędowego, ale także z Kościoła i ze szkoły, zaś z obcowania oświeceńszych klass narodu języki francuzki i niemiecki. Największą w rozszerzeniu języka węgierskiego zasługę miały dwory królów i magnatów

węgierskich, mianowicie książąt Siedmiogrodzkich, gdzie najbardziej się wykształcił; nie mało także posłużyła mu wolna ustawa kraju, oraz polemika teologiczna z epoki reformacyi, prowadzona po większej części w mowie rodowitej, nakoniec wstręt przeciw zaprowadzeniu języka niemieckiego w czynnościach urzędowych za panowania Józefa II. Począwszy od śmierci tego monarchy, język węgierski coraz wyższego nabierał poloru. Literatura węgierska, równie jak i historyja, prawdziwem jest odbiciem charakteru Madźjarskiego, i dla tego samego już zasługuje na najwyższą uwagę Zachodu. Cały ten rozwój zostawał pod wrażeniem dwóch żywiołów: łacińskiego i madźjarskiego. Zaledwie Węgrzy w zdobytym przez siebie kraju, dotychczasowej Pannonii, stałe założyli sobie siedziby i zaprowadzeniem monarchii (r. 1000) poniekąd uregulowali swoje stosunki polityczne, gdy Szczepan I przyjęciem chrystyjanizmu otworzył przystęp pierwiastkowi łacińskiemu, a zaślubieniem Gizeli, księżniczki bawarskiej, niemieckiemu. Wynikłe ztąd wzniesienie się księży na pierwszy stan w kraju, zaprowadzenie języka łacińskiego i poniżenie mowy ojczystej w czynnościach kościelnych, wyrokach sądowych, dokumentach prawnych i formach prawie ustalonych, wywołały oppozycyję, złagodzono dopiero za pomocą mądrych środków użytych przez monarchów z dynastyi Andegaweńskiej w XIV stuleciu. W wieku następnym, mianowicie za Macieja I, język narodowy coraz bardziej wracał do praw sobie należnych, a jednocześnie zaczęło się także rozwijać życie literackie. Ale właśnie w tej chwili, kiedy Węgrzy szybkim krokiem zdawali się, po części zapewne skutkiem silnie krzewiącej się reformacyi, dążyć do zwycięztwa pierwiastku narodowego nad obcym, kraj ich dostał się pod władzę dynastyi habsburgskiej, która dla tych samych przyczyn, co i pierwsi władzcy krajowi, sprzyjała żywiołowi łacińskiemu kosztem węgierskiego, kiedy jednocześnie połączenie Węgier z krajami dziedzicznemi monarchii, coraz większy ułatwiało przystęp niemczyźnie do średnich klass ludności. Takie odparcie żywiołu narodowego przeszkodziło z jednej strony rozwojowi ogólnego wykształcenia ludowego, z drugiej literatura łacińska stawała się tu własnością umysłową klass wyższych, pod względem politycznym wyłącznie uprawnionych, a tem samem rzeczywistą dźwignią duchową całego państwa. Obok tego żywioł madźjarski rozwijał się tylko nieśmiało i w skromnem odosobnieniu, aż dopóki w drugiej połowie XVIII wieku ze strony rządu dotychczasowa przewaga łaciny zachwianą została za panowania Maryi Teressy na korzyść żywiołu niemieckiego, a w końcu za Józefa II zupełnie upadła. Wraz z wyparciem atoli łaciny energiczniej także występować zaczęło domaganie się Węgrów o równouprawnienie swojej mowy ojczystej, jakoż ta istotnie w życiu politycznem i literackiem zajęła miejsce opróżnione i z młodzieńczą świeżością rozwijać zaczęła swoje siły. Co się tyczy ukształcenia narodowego, wcześniej niż w wielu innych krajach, bo już na początku XI wieku, powstały w Węgrzech liczne szkoły klasztorne i dyecezyjalne, a w XII niemało młodzieży madźjarskiej uczęszczało na uniwersytet paryzki. Już w pierwszych początkach XIII stulecia założono w mieście Veszprim pierwsze *studium generale*, z katedrami nietylko dla nauk wyzwolonych, ale także dla teologii i prawa. Zakład ten wzniesiony został w roku 1287 przez króla Władysława, który uposażył go w biblijotekę i bogate dochody. W roku 1367 król Ludwik I Wielki założył nowy uniwersytet w Fünfkirchen, a r. 1388 król Zygmunt jeszcze jedno *studium generale* w Budzie, rozprzestrzenione przez Macieja Korwina (który w r. 1467 założył

także akademiją Istropolitańską w Preszburgu). Już w r. 1473 Andrzej Hess rozpoczął pierwsze prace drukarskie w Budzie i wydał tamże *Chronicon Budense*. W wieku XVI liczba uniwersytetów i szkół w Węgrzech i w Siedmiogrodzie niesłychanie wzrastała, zwłaszcza między protestantami, którzy licznie także zwiedzali uniwersytety niemieckie, hollenderskie i szwajcarskie. W wieku XVII powstały wyższe literackie zakłady jezuickie w Tyrnawie, Preszburgu, Kaszewie i Klausenburgu, z których Tyrnawski, po zniesieniu tego zakonu, podniesiony do godności uniwersytetu krajowego, przeniesiony został w 1780 do Budy, a w 1784 r. do Pesztu. Potem ufundowano jeszcze pięć akademij o dwóch wydziałach w Preszburgu, Kaszewie, Raab, Grosswardynie i Zagrzebiu, oraz liceum królewskie w Klausenburgu, arcybiskupie w Erlau, a dyecezyjalne w Fünfkirchen. Z wyjątkiem tylko jednego stowarzyszenia dunajskiego, założonego w r. 1497 przez Konrada Celtes, inne towarzystwa naukowe, pomimo wieloliczuych usiłowań, długo w Węgrzech i Siedmiogrodzie utrwalać się nie mogły. Dopiero na sejmie 1827 r. postanowiono założenie węgierskiego towarzystwa naukowego, które też w samej rzeczy d. 17 Listopada 1830 r. istnieć zaczęło i od tej pory niezliczone przyniosło korzyści literaturze narodowej. Uczonych pisarzy, posługujących się językiem łacińskim, Węgry i Siedmiogród naliczyć mogą we wszystkich gałęziach wiedzy ludzkiej. Z najdawniejszych już czasów znane są kroniki i roczniki, pisane po łacinie, z których mnóstwo jeszcze spoczywa w ukryciu po archiwach, inne zaś zaginęły w burzach wojennych, które kraj ten pustoszyły. Z pomiędzy ogłoszonych drukiem zasługuje tu na szczególną naszą wzmiankę: Szymon Kera, zwany *Anonymus Belae regis notarius*, Calanus, Tomasz Spalatenni, Rogerus, Joannes de Kikellö i Laurentius de Monacis. Od końca XV wieku na polu historyi i jej nauk pomocniczych odznaczali się nietylko żyjący w Węgrzech uczeni cudzoziemcy, ale wielu także krajowców, jak Joannes Thorotzius, Tubero, Flacius (właściwie *Maciej Vlacich*, ur. r. 1520 w Albonie w Illiryi, zm. 1575 r. w Frankfurcie nad Menem, uczony teolog nowowierca), Brodericus, Zermegh, Listhius, Verontius, Forgacs, Olahus, Sambucus, Scheräus, Zamosius, Istvánfy, Petrus de Réwa, Pazmanus, Inchoferus, Nadasi, Frölich, Rathai, Jan i Wolfgang hrabiowie Bethlen, Lucius, Toppeltinus, Hauer, Marcin Szentivànyi i inni. W medycynie, fizyce, historyi naturalnej i naukach ekonomicznych celowali autorowie łacińscy: Clusius, Kramer, Perliczy, Moller, Jessenius, Torkos, Molnár, Mitterpacher, Piller, Köleséri, Weszprémi, Nayger, Párizpápai, Benkö, Poda, Born, Hedwig, Lumniczer, Kietaibel, Grossinger, J. B. Horwáth, Domin, Pankl i Schrand; w naukach filozoficznych i matematycznych: Petrus de Dacia, Peurbach, Dudith, Boscovich Roger Józef (ur. 1711 r. w Raguzie, zm. 1787 r. w Medyjolanie), jezuita, dyrektor optyki przy marynarce francuzkiej, Szentiványi, Berényi, Segner, Hell, Mako, J. B. Horváth, Pap Fogarosi, Handerla, Mikovinyi, Rausch i Rozgonyi. Niemniejsze także były zasługi Węgrów jako poetów i mówców łacińskich. Tu przedstawiają się nam ludzie znakomici, jak Janus Pannonius, Joannes Vitéz, Bartholomaeus Pannonius, Jakób i Stefan Piro, Zalkán, Olahus, Franciscus Hunyadi, Szentgyörgyi, Bekényi, Schesácus, Lang, Verner, Uncius, Sambucus, Túry, Kassai, Filitzky, Dobner, Bajtai, Makó, Faba, Hannlik, Pállya, Zimányi, Szerdalekyi, Somtich, Nicolaus Révai, Desöffy Carlovszky. Wszakże wszyscy ci mężowie, używający zasłużonej sławy także za granicami swojego kraju, wpływ swój wywierali prawie tylko na jednę klassę, uczoną i duchowną, a w obec powszechnej między niemi pogardy dla

języka narodowego, oświata ogółu tak dalece pozostała w tyle, że pomimo naukowości doszłej już do wysokiego stopnia za Macieja Korwina, jeszcze za Władysława II (1491) wielu dygnitarzy państwa nie umiało ani czytać ani pisać. Takim więc sposobem właściwa literatura narodowa w Węgrzech słabe tylko czyniła postępy. Język węgierski przechowywał się właściwie już tylko w życiu potocznem, w obozie, w uroczystościach rodzinnych i ludowych, po części także w zgromadzeniach komitatowych i sejmach. W czasie łacińskich przemów księży cudzoziemskich do ludu, towarzyszyli im zwykle tłomacze którzy mowy te przekładali na język krajowy, lubo i duchowni krajowcy niektóre czynności wykonywali w mowie ojczystej. Dotąd jeszcze przechowały się ślady dawnych pieśni żołnierskich, fragmenta pieśni ludu i kazań, a w rocznikach i dokumentach znajdują się wzmianki o śpiewach *joculatorum* i *truffatorum*. Przedmowa do dekretu Kolomana w *Corpus juris Hungariae* wyraźnie opiewa, że dekret ten przetłomaczony jest z łacińskiego, a Złota Bulla Andrzeja II istnieje jeszcze w orginale madżjarskim. Swobodniejszego rozwoju nabrał język krajowy, a wraz z nim i literatura narodowa, dopiero za panowania królów z domu Anjou. Wprawdzie w sprawach kościelnych i politycznych głównym zawsze językiem pozostawała łacina, ale zarazem i węgierski znaczniej niż przedtem rozszerzał się, został bowiem językiem dworskim, zwłaszcza gdy i dwór królowej składał się po większej części z rodowitych Węgierek. Karol Robert narzeczoną swojego syna, a Ludwik Wielki dwóch przyszłych zięciów swoich, wychowywali na swoim dworze, w celu obznajmienia ich z językiem i obyczajami narodu. Wydawano już także w tymże języku dyplomata i listy urzędowe, jakoż z tej samej epoki pochodzi przechowana w *Corpus juris Hungariae* węgierska formuła przysięgi. Zaczęto także przekład Pisma św. na język ojczysty, jak dowodzi kodex z roku 1382, przechowany w bibliotece cesarskiej w Wiedniu, po czem kilka jeszcze było tłomaczeń Biblii, mianowicie Ładysława Batorego z r. 1456 i Bertalana z r. 1508. Po takich początkach już się Jan Pannonius w r. 1465 mógł odważyć na napisanie *Grammatyki Węgierskiej*, która jednakże zaginęła. W wieku XVI szczęśliwszy nastał obrót dla wyższego rozwoju literatury madżjarskiej, gdyż za Ferdynanda I i Maxymilijana II (od r. 1527—1576) ruch polityczny, a bardziej jeszcze religijny, wywołał życie umysłowe, które najlepsze przyniosło owoce ku ukształceniu ludu i wzrostowi jego literatury. Język narodowy madżjarski, używany w swobodnej polemice religijnej, po kościołach i szkołach, wzbogacony licznemi pieśniami wojennemi i gminnemi, tak się w owej epoce wykształcił i wzmocnił, że doszedł prawie do stopnia, na jakim utrzymał się aż do r. 1780. Starano się opowiedzieć przynajmniej ludowi w własnej jego mowie koleje najdawniejszych i bliższych jego przodków, jakoż w tym celu spisywano kroniki węgierskie, prozą, a częściej jeszcze wierszem. Maciej Gosarvari, siedmiogrodzianin, pisał *Historyję pierwszego wkroczenia dawnych węgrów*, t. j. właściwie Hunnów; Dymitr Csati zostawił poemat: *Zdobycie Węgier*; Andrzej Valki był autorem *Historyi Bansa Bank*, jednego z królów Arpadzkich, a Jan Temesvari (r. 1571) *Wojny Tatarskiej*. Maciej Nagy wydał r. 1560 *Kronikę Hunyadi*, zaś *Króla Matthijasa* dwóch jednocześnie poetów: Anonim z Nikolsburga i Stefan Temesvari (r. 1569) wzięło za bohatera swoich utworów. Pierwszy z nich zwłaszcza celuje zapałem religijnym i patryjotycznym. Całkowitą *kronikę Matthiasa* rozpoczął Ambroży Görcsöri (vel Gosarvari): dokończył ją zaś Mikołaj Fazekas r. 1576. W ogóle były to dość oschłe i pozbawione wyższego polotu

kroniki rymowane, oparte po większej części na takichże dziełach prozaicznych, których znakomitszemi autorami byli: Szekely (r. 1559), Heltai (roku 1572), Pethö, właściwie *Zrinyi* (r. 1660), Bartha (r. 1664), Lisznyai (r. 1692) i inni. Jeszcze częstszemi bywali odtąd tłomacze węgierscy Pisma św.; jak np. Kowjati (Kraków, r. 1533), Pesti (Wiedeń, r. 1536), Erdöri czyli *Sylwester* (Ujszigeth, r. 1541), Heltai (Klauzenborg, r. 1546), Szekely (Kraków, r. 1548), Juhasz czyli *Mellius* (Debreczin, r. 1565), Felegyhazi (Debreczin, r. 1586), Karolyi (Viroly, r. 1590), Albert Molnar (Hanau, roku 1608), Kaldi (Wiedeń, r. 1625), Stowarzyszenie teologów reformowanych (Grosswaradyn, r. 1661), Csipkes Komaronis (Debreczin, r. 1685) i Totfalusi (Amsterdam, r. 1685). Nie brakło też w tym okresie na znakomitych mówcach, jak np. Gaal (około r. 1558), Juhasz (około r. 1563), Davidis (r. 1569), Kultsar (r. 1574), Bornemisza, (r. 1575), Telegdi (r. 1577), Detsi (r. 1582), Karolyi (r. 1584), Pazman (r. 1604), Ketskemeti (r. 1615), Zoanarits (roku 1628), Koptsanyi (r. 1630), Kaldi (r. 1630), Margitai (r. 1632), Alvintzy (r. 1718) i inni. Z licznego szeregu liryków duchownych przed innemi zasługuje na zaszczytne wspomnienie: Stefan Szekely, wymieniony już jako autor kroniki, pierwszy tłomacz protestancki Psalmów. Wydał on r. 1538 w Krakowie *Przekład starych himnów łacińskich Kościoła chrześcijańskiego* a znakomity w tych pieśniach język przeważnie wpłynął na jego następców. Maciej Skaricza tłomaczył pieśni Lutra, a Piotr Bornemicza, superintendent z tej strony Dunaju, ogłosił r. 1582 znakomity *kancyonał*, do którego przybyły takież zbiory Stefana Beyte i Jerzego Gönci (r. 1592). Syn wspomnionego Mikołaja Fazekas, tegoż imienia i nazwiska, założyciel sekty siedmiogrodzkiej Sabbataryuszów, zostawił niezmiernie ciekawą *Hymnologię*, w której pojedyncze pieśni celują prawdziwem natchnieniem poetycznem. Ale oprócz duchownych, brzmiały także liczne pieśni ludowe, w których opiewano szczególnie czyny bohaterskie wojowników ojczystych, albo dawne dzieje i podania; do rzędu takich poetów gminnych należy przed innymi: Sebastyjan Tinodi, ostatni pieśniarz węgierski, który własne swoje poezyje odśpiewywał przy towarzyszeniu lutni na dworach magnatów; ztąd znany był w całym kraju pod nazwą *Sebastyjana lutnisty*. Pochodził on ze szlacheckiej, lecz zubożałej rodziny, a r. 1549 osiadł w Kaszewie, gdzie żyjąc niemal w nędzy i trapiony chorobą, napisał większą część swoich dzieł, traktujących o pamiętniejszych wypadkach współczesnych. Takiemi są np.: *Wzięcie Budy*, opis zdobycia tej stolicy przez Solimana, *Niewola Piotra Perenyi i Stefana Maiiath'a* (r. 1532), przestroga dla węgrów, jak dalece należy nie dowierzać Osmanom, *Walka Emeryka Verböci z hufcami Kaszona na polach Kozarskich* (r. 1543), świetny i pełen życia obraz tej bitwy i mnóstwo innych podobnej treści poematów narodowych. Za jego przykładem poszło i wielu innych, jak np. Anonim, autor *Wzięcia Szigethu* (r. 1566, dość oschłego zresztą opisu owych sławnych dziewięciu szturmów na zamek Zrinyego. Dymitr Csanadi (r. 1571) zostawił *króla Jana II*, niepospolitego talentu Anonim napisał *Śmierć Jerzego Turyi* (r. 1571), Jerzy Sulanki uwiecznił *Zwycięztwo pod Nadudwarem* i t. d. Poeci ci i im podobni opisywali również wypadki zaszłe współcześnie lub dawniej w krajach cudzoziemskich, jak np. *Zdobycie Jerozolimy*, *Zburzenie Jerozolimy*, *Czyny bohaterskie Skanaerbega*, *Dzieje królów perskich*, a z rzędu autorów takich poematów zasługują głównie na uwagę: Kakonyi (r. 1549), Tranadi (r. 1577), Valkai (r. 1572), Tsaktornyi (r. 1592), Tserenyi, Szegedi, Ilesvalfi, Sztary, Fazekas (r. 1577), Balassa,

Illosval, Gosarvari, Veres, Enyedi, Szöllösi (r. 1580) i wielu innych. Wyższym już polotem celowały poezyje epickie hrabiego Mikołaja Zrinyi (roku 1652), wnuka sławnego bohntera Szigethu. Urodził się r. 1716. Życie jego było szeregiem walecznych czynów wojennych i tak samo jak buł obrońcą okolic Drawy i postrachem Muzułmanów, stenął również na wysokości oświaty swojego czasu i był najpierwszym po Macieju Korwinie magnatem węgierskim, którego zamek zasłynął zarazem jako świątynia nauk, który łączył sławę wodza i męża stanu ze sławą uczonego i poety. Umarł r. 1664 w skutek rany odniesionej na polowaniu na dziki. Głównym jego utworem jest *Zrinyiada*, także p. t. łacińskim: *Obsidio Szigetiana*, epopeja w pietnastu pieśniach, niepospolita dykcyją, słabsza w kompozycyi, zwlaszcza w układzie epizodów, zbyt łóżno powiązanych z głównym przedmiotem. Niemniej ważne miejsce zajmuje Zrinyi jako liryk i idyllik. Ładysław Liszti we dwa lata po Zrinyjadzie ogłosił swój poemat: *Klęska pod Mochaczem* i zdobył sobie nią od razu stnowisko jedno z najzaszczytniejszych. Rzecz to smutna, że głęboka moralność i szlochetna powaga, jaką odoycha ten utwór, w takiej zostawała sprzeczności z zepsutem na wskroś życiem Liszti'ego, który za występki swoje skończył na rusztowaniu (r. 1660). W epice celowali jeszcze Krzysztof Parko (r. 1633), hrabia Stefan Kohary (r. 1669), a szczególnie utalentowany Stefan Gyöngösi, (ur. r. 1660, zm. r. 1704), autor sławnej *Wenery Murańskiej*, której treścią jest wzięcie twierdzy Murany za pomoca intrygi miłosnej Wesselenyi'ego z hrabiną Maryją Szecsi. Inne jego epopeje są *Remenyjada* i *Chariklia*, nie licząc mnóstwa pomniejszych, jak *Różaniec*, *Kupido* i t. p. Istniejący dotąd tylko w języku łacinskim kodex prawny Stefana Verböczy przetłómaczony został na węgierski przez Błażeja Veres (r. 1561), Kacpra Heltai (r. 1571), Jakóba Okolitsanyi (r. 1648) i innych. W r. 1653 Jan Tsere Apatzai wystąpił nawet z *Encyklopedyją* wszystkich nauk, a w r. 1656 z *Logiką* w języku węgierskim. Pod względem grammatycznym także język węgierski kształcił się coraz bardziej, jak dowodzą liczne z tej epoki grammatyki, słowniki i inne dzieła filologii madźjarskiej, np. Gasryjela Perti *Nomenclatura*, albo *Grammatyki* Edöziego czyli Sylvestra (Ujszigeth, r. 1539), *Słowniki* Calepin'a, z wyjaśnieniami węgierskiemi (Lugdun, r. 1587), Fabriciusa czyli Kovats'a (Debreczin, r. 1590), Verantius'a (Wenecyja, r. 1595), Alberta Molnar (Norymberga, r. 1604), oraz tegoż *Grammatyka* (Hanau, roku 1610) i podobne dzieło Gelei Katona (Karlsborg, r. 1645), Csipkes'a Komaronci (Utrecht, r. 1655), Pereszlenyi'ego (Tyrnawa, r. 1682), Köverdi'ego (Kaszewo, r. 1690), dalej Otrokotsi'ego Foris *Oriees Hungariae* (Franeker, r. 1693), *Ortografia* Tótfalusi'ego (Klausenburg, r. 1697), nakoniec sławne i wielokrotnie drukowane *Diationarium* przez Parizpapai (Leutschau, r. 1708), z *Zasadami ortografii węgierskiej* przez Tsetsi'ego. Swieże to i zdrowe życie narodowe, rokujące nietylko silny wzrost, ale najszlachetniejsze także owoce, wnet atoli zaczęło słabnąć, kiedy w Węgrzech, tak samo jak w Czechach, uważać zaczęto język ojczysty za główne źródło kacerstwa i buntu, lubo nie z takiem jak tam barbarzyństwem wojowano przeciw literaturze narodowej. Natomiast w XVIII wieku (od r. 1702—1780) literatura łacińska w Węgrzech do najwyższego doszła rozkwitu. W r. 1721 pojawiła się najpierwsza gazeta łacińska. W okresie tym zajaśnieli współubiegający się z sobą pod względem wytwornego wysłowienia rzymskiego pisarze tacy, jak Hidi, Hevenesi, Czwittinger, Kary, Tarnótzi, Mciej i Karol Bel, Prileszki, Huszty, Szegedi, Desiricius, Stilting, Bajtaj, Timon, Petersfi, Kaprinai Kollar,

Ładysław Thurótzy, Schmitt, Bod, Szaszky, Schier, Severini, Bentzur, Pray, Cornides, Cetto, Ganótzy, Novak, Salagi, Katona, Kerchelich, Palma, Wagner, Schönvisner, Kovachich, Werzpremi, Horanyi i inni. Byli wprawdzie i niektórzy w tymże okresie autorowie madźjarscy, jak np. Franciszek Faludi, Abraham Bartsai, baron Wawrzyniec Ortzy, Jerzy Bessenyei, Alexander Barotzi, hrabia Adolf Teleki, baron Stefan Daniel, Paweł Aynos i t. d., ale pod względem wartości wewnętrznej utworów daleko im było do tamtych, a stosunek ten pozostał niezmieniony prawie aż do końca panowania Maryi Teressy. W tym dopiero czasie zaszły jednocześnie dwa wypadki, których wpływ na formę życia umysłowego w Węgrzech był stanowczy, lubo jeden zdawał się walczyć przeciw drugiemu. Przeprowadzone w całem państwie austryjackiem przez Józefa II przekształcenie systematu wychowania publicznego, znalazło odgłos także w Węgrzech i zapaliło umysły; z drugiej zaś strony dążenia Józefa II do puszczenia konstytucyi węgierskiej w niepamięć i do zgermanizowania całego kraju, ogniście roznamiętniły wszystkich Madźjarów. Odtąd narodowość i wszystkie kwestyje zostające z nią w związku stały się hasłem, którem po dzień dzisiejszy pozostały, a walki stoczone z tego powodu najprzód przeciw rządowi później przeciw narodowościom niemadźjarskim, należą do najgwałtowniejszych i najzaciętszych i nieco tylko uciszyły się, kiedy językowi madźjarskiemu nadano znaczenie urzędowego, a literatura węgierska wzniosła się na stanowisko najcelniejsze z pomiędzy wszystkich krajowych. Samo się przez się rozumie, że stało się to nietylko samą siłą literatury, ale przy pomocy głównie celów i środków politycznych. Nowy okres literatury węgierskiej zaczyna się za panowania Józefa II i za rewolucyi francuzkiej; jestto okres we wszystkich swoich pierwiastkach i dążnościach przeważnie polityczny. Pierwsze ślady nowego ducha ukazują się u władz politycznych, na sejmie i na zebraniach komitatowych. Rozprawy tych ostatnich nie mogły być drukowane i z tego powodu rozwinęła się najprzód literatura rękopiśmienna, zagrzebana w aktach owych zebrań. Już w r. 1781 zacny i uczony Maciej Rath zaczął wydawać w Preszburgu najpierwszą gazetę węgierską, zrazu słabą i lichą, ale wzmacniającą się w miarę jak rosło zajęcie dla jej sprawy i liczba jej następczyń albo współzawodnic. Obok tej gazety pojawiały się także pojedyncze broszury, które podtrzymywały literaturę nawet podczas następnych wojen. Po zawarciu pokoju w trzecim dziesiątku bieżącego wieku, rozpoczęły się z podwojoną energią agitacyje na komitatach i sejmach; powoli zaczęto postanawiać prawa i rozporządzenia, mające także na celu silniejszy postęp literatury narodowej i rozwój oraz rozpowszechnienie mowy ojczystej. W wielu szkołach wykładano niektóre przedmioty po węgiersku; założono teatra madźjarskie w Budzie i w Peszcie; kilka czasopismów zaspokajały pojawioną potrzebę czytania, jak np. *Mindenes Gyütemény*, *Orpheus*, *Kusrai Museum*, *Urania* i t. d.; wyznaczano wielkie nagrody za wypracowanie ważnych dzieł literackich. Jednocześnie pojawiło się kilku znakomitej zdolności mężów, którzy wspólnemi siłami potężnie podnosili literaturę węgierską: pisma ukazywały się z tendencyją bardziej literacką, jak np. *Nyelomivelò Tarsasag munkai*, *Erdelyi museum* i nader pożyteczne *Tudomangoi Gyütemény*. Liczni filologowie uprawiali z powodzeniem grammatykę ojczystą. Ale i poezyja dopominała się o swoje prawa. Szereg poetów jest liczny, a utwory ich, jeżeli nie wszystkie jeszcze celują wdziękami formy, zdradzają prawie bez wyjątku potężną fantazyję i polot wysoce poetyczny. Z poetów tego czasu zasługują na

wzmiankę: Dawid Szabo, który r. 1777 wystąpił z trzema księgami poezyj w hexametrach, elegij, eklogów, utworów dydaktycznych, od i epigrammatów, słowem, z całym rynsztunkiem poezyi staro-klassycznej. Za jego wzorem i w tymże kierunku dali się poznać Mikołaj Revai (r. 1778) i Józef Rajnci, ze wszystkich obdarzony największym talentem poetycznym, ale zarazem gwałtowny polemik, z licznemi współzawodnikami i przeciwnikami, do których należeli: Gabryjel Dajka, Jerzy Aranka, Karol Döme, Józef Batranyi. Józef Takats, Andrzej Horvath (zm. r. 1839), autor *Arpada*, pierwszej artystycznej w języku węgierskim epopei, hrabiowie Józef Teleki, Ładysław Teleki i Jan Fekete, Józef Matyafi, Franciszek Nagy, Fran. Verseghi Józef Kovats, Benedykt Virag, Jan Kis, Alexander Kisfaludy (ur. r. 1772, zm. roku 1844), liryk, autor *Miłości Himfy'ego* (*Himfy szerelmi*) i *Szczęśliwej Miłości* (*Boldog szerelem*), oraz mistrzowskich bajek i podań ludowych p. t.: *Regeh a magyar elöidöböl*, Karol Kisfaludy (ur. r. 1790, zm. r. 1830), stanowiący erę w historyi dzisiejszej sceny węgierskiej, autor licznych i wybornych komedyj, Gabryjel Döbröntei, Paweł Szemere, Michał Csokonai, Ładysław Tot, Daniel Berzrenyi i Michał Vitkovits. W prozie celowali: Andrzej Dugonits, Franciszek Kazinczy, Benedykt Viraq, Jan Batsanyi, Franciszek Verseghi, Izajasz i Franciszek Budai, Samuel Papai Franciszek Tót, Gabryjel Bathori, Jerzy Fejer, Stefan Marton, Daniel Ertsei, Paweł Sarvari, Józef Takats. Jan Endrödi, Szikszar i syn jego Benjamin Szikszari, Szathmari, Jan Jerzy Somossi. Mahda, Kövi, Imre, Georch i Mokri. Inne zajmujące dzieła oryginalne były utworami nietylko pełnych talentu uczonych, ale także mężów ukształconych z najwyższej arystokracyi madżjarskiej jakiemi byli hrabia Stefan Schechenyi Aureliusz Desevffy Wesselenyi; baron Jósika, Fay i inni. Nad historyją literatury węgierskiej pracowali w języku ojczystym: Spangar (około r. 1738), Bod (r. 1766), Sandor, Budai. Papai, Tót, Jankowics i inni; w języku łacińskim zaś Czwittinger. Rotanides, Bel, Schier, Honer, Schmeitzel, Werzpremi, Prag, Wallaszky, Simondrilh, Belnai, Tibold, a w niemieckim Windinh, Seivert, Kovachich, Engel, Fessler, Miller, Schwartner, Schedius, Lübech, Rösler i inni. Z tem wszystkiem literatura ograniczała się ciągle jeszcze na małej tylko części narodu, na klassie ukształconej, tem bardziej, ile że i skuteczność założonej w r. 1827 akademii nie była ani tak obszerną, ani tak głęboko wnikającą, jak się powszechnie spodziewano. Prawdziwe rozszerzenie i unarodowienie literatury rozpoczyna się dopiero wraz z powstaniem dziennikarstwa, które tu nietylko pod względem politycznym, ale również pod literackim ważniejszą odgrywało rolę, aniżeli w jakimkolwiek innym kraju europejskim. Założycielem tego dziennikarstwa słusznie uważa się Ludwik Kossuth, jeden z najznakomitszych mężów stanu, dyktator rewolucyi węgierskiej w latach 1848 i 1849, który w piśmie swojem p. t.: *Piste Hirlap* (od r. 1841—1844) traktował po raz pierwszy kwestyje żywotne swojego czasu i narodu, językiem wytwornym, zrozumiałym, przystępnym i pociągającym, przez co rozpowszechnił interes dla nowo rozbudzonego życia narodowego we wszystkich warstwach społecznych, a zarazem odświeżał, ożywiał i wzbogacał mowę ojczystą. Późniejsze dzienniki, jak np. *Budapesti Hiradó*, zostający w sprzeczności politycznej z pismem Kossutha, pod względem przecież literackim działały w tym samym kierunku; dawniejsze zaś pisma polityczne, jak np. *Hirnök*, *Nemzeti Ujzag Jelenkor* i t. d., które dotąd tylko wegetowały na sposób kronik, starały się współzawodniczyć z nowemi konkurentami i ze swojej strony przyczyniały się znacznie do podniesienia

życia literackiego. Po tak nawiasowym tylko udziale literatury pięknej w prassie codziennej, powstały nareszcie także tygodniki właściwie literackie i belletrystyczne, które poniosły zycie narodowe w coraz szersze kółka i zbogaciły niezmiernie skarby literackie i językowe narodu. Do rzędu podobnych publikacyj należały także *Almanachy* polityczne i literackie, jak np. *Ellenör*, *Emlény*, *Oerangyal* i inne, które literaturę madźjarską uprzystępniły także dla kobiet. Szybki rozwój dziennikarstwa, obok licznych korzyści, tę jednak miał zarazem złą stronę, że pochłaniał wszystkie siły i przez to niedopuszczał wzrostu trwalszej literatury. Dzieła tylko ekonomiczno-polityczne i podróże Eötvösa, Szechenyi'ego, Szalay'a, Trefort'a, Szemerego, Pulszky'ego i t. p., dalej prace historyczne Fogarassy'ego i Blocha, jako też statystyczne Fenyes'a, zasługują na zaszczytne wspomnienie na polu poważniejszej literatury. Nauki ścisłe podtrzymywały się głównie tłomaczeniami z dzieł francuzkich, angielskich i niemieckich, albo co najwyżej odznaczały się wpadającą nieraz w śmieszność dążnością do spopularyzowania wiedzy i do zmadźjaryzowania wszystkich wyrazów technicznych. Natomiast popęd nadawany zdolniejszej młodzieży przez dziennikarstwo, szczęśliwie oddziałał na wzrost belletrystyki, która w przeciągu lat kilku wznosiła się wyżej, niżeli poprzednio w latach kilkudziesięciu. Nowelle i romanse historyczne barona Josik, obyczajowe i tendencyjne Eötvösa i Kemeny'ego, polityczne i społeczne Kuthy'ego, Nagy'ego, Palffy'ego i innych, nie odznaczają się wprawdzie ani wysoką oryginalnością, ani trwałą wartością, ale zawsze świadczą o znacznym postępie technicznym i wielce się przyczyniły do ukształcenia młodzieńczego języka i do rozpowszechnienia go. Większa już oryginalność i wartość wewnętrzna ukazuje się w dramatach towarzyskich Eötvösa i Obernyik'a, albo w poważnych Gala, Vörösmarty'ego, Czako, Ładysława Teleki i innych. Na czele zaś wszystkich dramatyków narodowych stoi nader płodny Józef Szigligeti (ur. r. **1814**), właściwie Szathmary, od lat kilku sekretarz i reżysser sceny narodowej, który od dawna też i słusznie, panuje samowładnie na tejże scenie. Najświetniejszą atoli stroną nowszej literatury madźjarskiej jest poezyja w ściślejszem znaczeniu tego wyrazu, mianowicie zaś liryka: jakoż pieśni, ballady, romanze, elegie i t. d. takich pisarzy, jak: Czuczor, Vörösmarty, Bajza, Garay, Vachot, Szasz, Erdelyi Kerenyi i inni, w znacznej części należą do najznakomitszych w tym rodzaju utworów dzisiejszej literatury europejskiej. Ale palmę pierwszeństwa zjednał sobie na tem polu Alexander Petöfi (ur. r. **1822**, zm. r. **1849**), jeden z największych tegoczesnych talentów lirycznych, którego pełne żaru pieśni bojowe dowodzą w nim poety prawdziwie narodowego, celującego zarazem obfitością uczucia, łatwością i pięknością języka, oraz dzielnością i mistrzowską wiernością obrazów żywotnych. Mniej więcej szczęśliwemi naśladowcami Petöfi'ego są: Tonepa, Hiador i Lisznyai, którzy z nim razem są twórcami nowej epoki w dziejach lirycznej poezyi Madźjarów, a zarazem wydane przez towarzystwo Kisfaludych (zmienione po rewolucyi r. **1849**) zbiory dawniejszej poezyi gminnej (Peszt, r. **1845**—**1847**, t. 3) także niemało przyczyniły się do sprowadzenia coraz bardziej poezyi węgierskiej do natury, oryginalności i narodowości. Rewolucyja r. **1849** nadała wprawdzie potężny popęd dziennikarstwu i poezyi politycznej, ale w ogóle zatamowała rozwój młodzieńczej literatury; nieszczęśliwy zwłaszcza jej koniec zdawał się przerwać go stanowczo, gdyż najbardziej utalentowani pisarze albo polegli w walce, albo poszli na wygnanie, albo utracili wolność, albo nakoniec dobrowolnie pokruszyli swe pióra. Wszakże silny i pe-

łen życia zaród spoczywający w nowszej literaturze węgierskiej, pozwolił jej przetrwać i to przesilenie. Dziennikarstwo polityczne, do r. 1848 najznaczniejsza gałąź literatury, ma dwóch głównych tylko reprezentantów: *Budapesti Hirlap* i *Pesti Naplo*, ale belletrystyczne rozwinęło się tem obficiej. Wyszło także kilka nader ważnych dzieł zbiorowych, jak: *Fenia* Vachot'a, *Album* Szilagy'ego, *Listki łagodzące* Czaszar'a. Jednocześnie Arany, autor *Katalina* (r. 1850) i *Cyganów w Nagy Idu* (r. 1852), Goray, autor *Władysława Błogosławionego* (r. 1851), Tompa, który nas obdarzył wybornemi *Powiastkami podaniami* (r. 1852), Vörösmarty, Tót, Pompéry, autor *Echa z Tihany* i inni, świadczą wymownie, że poezyja węgierska była nietylko wypływem rozdrażnienia politycznego, a więc i z niem razem nie zaginęła. Na zaszczytną wzmiankę zasługują także zbiory *Pieśni ludu* Matray'a i dalszy ich ciąg, wydany przez Erdelyi'ego, jakoteż *Zbiór Przysłów* Ballagi'ego. Żałowaćby tylko wypadało, gdyby poezyja madjarska, ubiegając się za narodowością, popadła na bezdroże poezyi narzecza gminu, jak to uczynili już po części Lisznyai w swoich *Pieśniach Paloszów* i Szelestey w *Cymbałom z Kemenes*. Na polu romansu ciągle jeszcze trzyma pierwszeństwo baron Jósika; z młodszych powieściopisarzy odznacza się wielką płodnością, świetną inwencyją i językiem Maurycy Jokny. Liczni także są pisarze opisów podróży, jak np. Jerney (*Podróże po Wschodzie*), Egressy (*Listy z Turcyi*), Hovanyi (*Przejażdżka po Włoszech*), Podmaniszky (*Podróż do Rossyi i Skandynawii*), głównie zaś hrabia Andrassy (*Podróż do Indyj*). Na polu publicystycznem wymieniamy tylko Csengery'ego: *Mówców i mężów stanu węgierskich* i wyborną *Encyklopedyją współczesną* A. Pakh'a. W tym ostatnim rodzaju odznacza się również wydawana przy współdziałaniu najcelniejszych patryjotów i pisarzy przez Toldy'ego wielka *Biblioteka Narodowa*, w przeszło 100 tomach in 4-to, obejmująca wszystkie celniejsze dawniejsze i nowsze skarby literatury ojczystej, przedsięwzięcie, jakiemu podobnem żaden inny kraj w Europie poszczycić się dotąd nie może. *F. H. L.*

Węgierski (Tomasz), poeta łaciński i kaznodzieja, syn Wacława, szlachcic polski, urodził się w Poznańskiem 1587 r. Pierwsze nauki odbywał w szkole Braci czeskich w Ostrorogu, potem był w szkole bytomskiej na Szląsku, a w r. 1609 oddany był do gimnazyjum toruńskiego. Zostawszy w r. 1611 dyjakonem, był przez dwa lata kaznodzieją na dworze Rafała Leszczyńskiego. Przy końcu 1612 r. udał się do Heidelbergu, gdzie słuchał teologii, zwiedziwszy potem celniejsze szkoły i kościoły ewangelickie w Szwajcaryi, Sabaudyi i Niemczech, gdy powrócił, został w r. 1617 nadwornym kaznodzieją w Krupie w Małopolsce, u Anny z Ostrorogów Orzechowskiej. W r. 1618 wrócił do Wielkopolski i został ministrem braci czeskich i pasterzem zboru Barcińskiego; lecz gdy w r. 1620 po śmierci Andrzeja Krotowskiego, który zszedł bezpotomnie, Barcin katolickiej rodzinie w spuściźnie się dostał, odjęto zbór Braciom czeskim, a Węgierski wrócił na dwór Rafała Leszczyńskiego, który go zrobił ministrem we Włodawie, przez siebie założonego zboru Braci czeskich. W tymże roku przeniósł się do zboru Baranowskiego w Sandomirskiem. W r. 1626 na synodzie w Okszy został superintendentem zborów małopolskich wyznania helweckiego. Umarł w r. 1653. Pamiątkę jego uczcili mowami pogrzebowemi: Jan Laetus, minister zboru w Okszy i Daniel Stefanus minister zboru sieleckiego i te mowy wydali pod tyt.: *Akt pogrzebowy w. jści Tomasza Węgierskiego*. Dzieła po nim pozostałe są: 1) *Asymbolum Socinianorum, to jest o przedniejszych powszechnej apostolskiej wiary cząstkach* (Baranów, 1630, w 4-ce). 2) *Conciones de poenitentia de Solatiis paren-*

tum in obitu liberorum (tamże, 1626). 3) *Kazanie o pokucie* (Lublin, 1618, w 4-ce), piękną napisane polszczyzną. 4) *Krótkie objaśnienie i wyrażenie summowne pacierza albo modlitwy Pańskiej* (tamże, 1620, w 4-ce). 5) *Kazanie pogrzebne nad ciałem panny Alexandry, hrabianki z Leszna Leszczyńskiej* (Lubcz, 1625, w 4-ce). 6) *Kazanie o śmierci nagłej na pogrzebie Rafała Leszczyńskiego, wojewody bełzkiego* (Baranów, 1657, w 4-ce). 7) *Euphemia in solennem Nuptiarum festivitatem* (Baranów, 1629, w 4-ce). Wiersz na wesele Zbigniewa Gorajskiego. 8) *Dissertatio de vero catholico sub uno capite Christo ecclesia* (Heidelberg, 1616, w 4-ce). 9) *Dissertatio theologica de justificatione hominis coram* (tamże, 1615, w 4-ce). 10) *Assertiones theologicae contra Missae sacrificium* (tamże, 1617, w 4-ce). — **Węgierski** (Andrzej), brat poprzedzającego, dziejopis i znakomity mówca kościelny ewangelicki, urodził się d. 16 Listopada 1600 roku w miasteczku Ostrorogu w Poznańskiem. Nauki odbywał w Lesznie, Bytoniu i Toruniu. W r. 1620 obrał sobie stan duchowny, w następnym został nauczycielem przy gimnazyjum w Toruniu a po trzech latach przeniósł się do Opola, gdzie był kaznodzieją ewangelickim przy dworze pani Słupeckiej, kasztelanowej lubelskiej, rodzonej siostry Rafała Leszczyńskiego (ob.). W r. 1627 jeździł do Greningen i Leydy dla interessów swego wyznania i tam odznaczył się rozprawą teologiczną O soborach kościelnych, którą ogłosił drukiem, pod tyt.: *Disputatio theologica de conciliis ecclesiasticis* (Lugduni Batavorum, 1628). W r. 1629 wrócił do kraju i mianowany rektorem w Lesznie, a w r. 1633 przeniósł się do Włodawy. W roku 1643 wybrany został seniorem zborów ewangelickich, dystryktu lubelskiego. W następującym roku kiedy Kozacy i Tatarzy napadli na Włodawę i spustoszyli to miasto, podczas tego napadu Węgierski stracił biblijotekę i cały swój majątek, a sam z rodziną zmuszony był udać się do miasteczka Skoki, niedaleko Poznania. Umarł w r. 1649 we wsi Orzeszkowie, pochowany w Skokach. Byłto mąż uczony i poważnych obyczajów, dziejopis w języku łacińskim, mówca kościelny, w polskim pierwszorzędny, mianowicie pod względem piękności języka gładkiego i poprawnego stylu znamienity. Dzieła jego drukiem ogłoszone są: 1) *Systema historico-chronologicum Ecclesiarum Slavonicarum per provincias varias, praecipue Poloniae, Bohemiae, Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Moraviae etc. distinctorum Lib. IV continens historiam ecclesiasticam a Christo ad Ad. 1650; opera Adriani Regenvolscii* (Trajecti, 1652, w 4-ce); wydanie drugie wyszło pod tytułem: *Andreae Wengierscii Libri IV Slavoniae reformatae continens historiam ecclesiasticam* etc. (Amsterdam, 1679, w 4-ce). Dzieło to bardzo jest ważne tak do historyi kościelnej, jako też i do literatury ojczystej; prócz wywodu bowiem historycznego o postępie reformacyi u różnych narodów słowiańskich, wymienia autor wszystkich duchownych ewangelickich, opisuje w krótkości ich życie i wylicza pisma wydane lub w rękopiśmie zostające. Pierwotny rękopism tego dzieła dochodził tylko do r. 1648, a po śmierci autora brat jego starszy Tomasz do r. 1650 krótkiemi dodatkami pomnożył i przesłał go Giobertowi Wecyjuszowi, teologowi utrechtskiemu, który dzieło to wydając, przedmowę swą uczoną na czele umieścił. Przez wzgląd jednak aby krewni autora w Polsce żyjący, dla śmiałych zdań, przykrości jakowych nie doznawali i zapewne na żądanie samegoż Tomasza Węgierskiego, imię prawdziwego autora ukryto pod zmyślonem nazwiskiem *Adriani Regenvolscii.* Gdy jednak książka, może dla braku powagi wcale nieznajomego w świecie uczonym imienia, mały znalazła odbyt w handlu księgarskim, przeto i socyni-

janie we **27** lat po pierwszem wydaniu, postanowili w nowej ją postaci światu ogłosić. Przedrukowawszy tylko tytuł z niejaką odmianą, na którym imię autora poważanego od ewangelików, wydawca umieścił, rozgłosił publiczności jako dzieło wcale nowe, do r. **1679** doprowadzone. Rzeczywiście jednak text wcale nie jest przedrukowany, ale zupełnie z pierwszą edycyją zgodny. Mniemane zaś pomnożenie, z błahych tylko przypisków złożone, załączone jest przy końcu. Takowym wybiegiem księgarza, dzieło to dosyć szybko w Hollandyi i Niemczech rozprzedane zostało. Najwięcej zaś egzemplarzy zakupić miano do Anglii i ztądto rzadkość jego u nas tłomaczyć sobie potrzeba. **2**) *Nova et acurata vestibuli Comeniani editio* (Gdańsk, **1633**, w 8-ce). Jestto słowniczek łacińsko-niemiecko-polski, do którego przydał polszczyznę Liebruder (Węgierski), później był on kilkakrotnie przedrukowany a między innemi we Wrocławiu, pod tytułem: *Komenmusza Amos świat malowany rzeczy widocznych, pod zmysły podpadających* (Wrocław, **1805** i tamże **1818**, po łacinie, po polsku, po francuzku i po niemiecku). 3) *M. Johannis Rhenii Donatus latino-germanicus, aura declinandi et conjugandi modo polonico correctiori per Chr Liebruderum olim Pastorem polonicum adjecto pro scholiis in Regno Prussiae* (Królewiec **1711**, w 8-ce; wydanie drugie tamże, **1731** r.). **4**) *Kaznodzieja osobny, to jest sposób odprawiania nabożeństwa osobnego* (Gdańsk, **1646**, w 8-ce). **5**) *Kaznodzieja domowy* (tamże i tegoż roku, w 8-ce). 6) *Kaznodzieja zborowy* (tamże, i tegoż roku). Wszystkie te trzy dzieła przedrukowane zostały w Królewcu **1706**, w 8-ce. **7**) *Kazanie o pragnieniu śmierci* (Baranów, **1649**, w 4-ce). 8) *Discipulus Christianus* (Bytom, **1640** r.). **9**) *Martinalia sacra* (Toruń, **1632**, w 4-ce). 10) *Minerva Athenea hoc est dissertatio qua primum scholarum dignitas et necessitas demonstratur* (Baranów, **1629**, w 4-ce). Jestto mowa miana przy objęciu urzędu rektora gimnazyjum leszniańskiego. 11) *Kazanie o wyznaniu wiary, ku nauce, przestrodze i pociesze chrześcijańskiej* (Włodawa, **1624**, w 4-ce). **12**) *Politicus Christianus de vita et more Nicolai Latalski* (Leszno, **1633**, w 4-ce). Pięknie napisane życie tego uczonego męża, na końcu zaś znajdują się wiersze różnych uczniów szkoły Leszniańskiej. 13) *Kazanie o stateczności w wierze ku nauce i przestrodze i pociesze Rafała Leszczyńskiego, wojewodzica bełzkiego* (Baranów, **1604**, w 4-ce). **14**) *Nuptialia* (Toruń. **1620**). Wiersze greckie i łacińskie na ślub brata Tomasza pisane. 15) *Gamalio* (tamże, **1623**). Z tejże okoliczności na ślub innego brata. **16**) *Quod annuente Deo bene vertato* (Bytom, **1625**). **17**) *Wiersz na śmierć Jana Cyrylla, biskupa pragskiego i czeskich zborów* (Leszno, **1625**). 18) *Wyznanie wiary na synodzie toruńskim*, z łacińskiego (Toruń, **1649**, w 4-ce). — **Węgierski** (Wojciech), brat poprzedzającego. Urodził się tamże **1604** r. Nauki pobierał w szkołach bytomskich i tamże następnie był nauczycielem. Doświadczał względów domu Słupeckich, w których dobrach w Opolu po bracie swym był kaznodzieją i pastorem, potem domu Leszczyńskich, co w rymach swoich z wdzięcznością wyznaje. Mimo tego żali się na dokuczający mu niedostatek, uniża się starszym zborowym i pochlebia w widoku, aby lepsze opatrzenie chleba duchownego pozyskać. W końcu był przez lat czternaście kaznodzieją przy zborze krakowskim i tam umarł w r. **1660**. Są w druku następne jego dzieła: 1) *Antidotum albo lekarstwo duszne przeciwko Apostasiom i odstąpieniu od prawdy* (Baranów, **1646**, w 4-ce; wydanie drugie, Królewiec, **1750**). Z powodu tego przedruku, Poszakowski, jezuita, wydał *Autidotum contra antidotum* (Wilno, **1754**). 2) *Trenodia carmine*

lugubri super immaturo fato Pauli Orzechowski (Baranów, 1632, w 4-ce). 3) *Josua heroico carmine redditus* (Bytom, 1624, w 4-ce). 4) *Strena votiva Clarissimis in Polonis Majori Ecclesiae Orthodoxae luminibus* (tamże, 1625). Są to powinszowania znakomitszym pasterzom kościołów wielkopolskich. 5) *Pogrzeb Jozyjaszów albo kazanie na pogrzebie Andrzeja Leszczyńskiego* (Leszno, 1651, w 4-ce). 6) *Epitalamia Sacro nuptialia, na ślub Tomasza Węgierskiego* (Toruń, 1620). 7) *Wiersz na ślub Abrahama Sagana* (Bytom, 1621). 8) *Termio votorum, na pochwałę Marcina Gracyjana, pastora ostrorogskiego i superintendenta* (Bytom, 1641). 9) *Wiersz z powinszowaniem rektorstwa leszneńskiego, bratu Andrzejowi* (tamże, 1619). 10) *O początkach zmartwychwstania Pańskiego* (tamże, 1622, w 4-ce). 11) *Rozprawa o stateczności* (tamże, 1622, w 4-ce). 12) *Wiersz do Mikołaja Orlina, kościoła Kozineńskiego pastora* (tamże, 1624). 13) *Epithalamia vota* (Baranów, 1629, w 4-ce). 14) *Kronika zboru ewangelickiego krakowskiego z różnych ksiąg historycznych synodowych i zborowych zebrana* w roku 1651 (Wrocław, 1817, w 4-ce): wydane z rękopismu przez J. S. Bandtkiego. Dla piszącego historyją kościelną szczegółową, zwłaszcza wyznań niekatolickich, dzieło to jest wielkiej wagi, autor jako współczesny, wie nie jedno, mianowicie o oblężeniu Krakowa przez Szwedów. *F. M. S.*

Węgierski (Kajetan), jeden z poetów bardzo głośnego imienia, jakkolwiek niegórował nad wielu talentem; urodził się z zamożnej rodziny 1755 r. umarł w młodym wieku d. 11 Kwietnia 1787 r. w Marsylii, gdzie w kościele katedralnym pochowany. Nauki odbierał najprzód w konwikcie u jezuitów w Nowem-Mieście, a później u teatynów w Warszawie. Pomimo pobożnego wychowania pod okiem zakonników, żaden z pisarzy nie przejął w siebie tak zasad encyklopedystów jak Węgierski: Wolter i Russo, były to bożyszcza jego. W 18 roku życia, napisał największy utwor, poemat *Organy*, cechujący z jednej strony dowcip, a z drugiej pełne goryczy szyderstwo. Stanisław August, który te zasady podzielał, lubił młodego poetę i mianował go swoim szambelanem. Teraz na dworze króla, miał sposobność rozwinąć zasoby wrodzonego dowcipu i złośliwości: jakoż byłto jedyny pisarz do paszkwilów, które w końcu zmusiły go kraj opuścić. Opuścił ojczyznę w r. 1779, wyjechał do Włoch, ztąd do Paryża, a gdy właśnie wrzała walka o niepodległość Ameryki, popłynął do Stanów Zjednoczonych, gdzie poznał Washingtona, Jeffersona i Franklina. W końcu r. 1783 opuścił Amerykę i wrócił do Europy. Z Paryża przybył do Londynu, gdzie wygrał w karty r. 1785 pięć tysięcy funtów szterlingów. Odbyte podróże błogo wpłynęły na charakter Węgierskiego; jeżeli go dowcip nie opuścił, to opuściły błędy młodości; zmężniał duchowo, wyszlachetniał, obudziły w nim się zacne i prawe myśli, zrozumiał obowiązki obywatela i jakim winien być sługą swej ojczyzny. Z listów które pozostały, ogłoszonych przez L. Siemiańskiego, widzimy, że dojrzał już nietylko na publicystę ale i męża stanu. Ale nieporządne życie, rozpusta myśli i ciała przed dojściem do pełnoletności, namiętność do gry, podkopały silny z natury organizm. Wiedząc że godziny życia jego są porachowane, na początku Stycznia 1787 r. z Awinionu przybył do Marsylii, gdzie umarł licząc zaledwie 32 lat wieku. Zbiór jego poezyi wydał T. Mostowski w *Wyborze pisarzy polskich.* Wszystko są to utwory młodzieńczego pióra, pisane w kraju, gdy był szambelanem i hulaszcze życie prowadził w gwarnej stolicy Rzeczypospolitej. Opuściwszy kraj bowiem, już wierszy nie pisał. Z utworów tych talent widoczny przebija, łatwość wierszowania, dowcip pobudzony nietylko satyrycz-

ną werwą i skłonnością do paszkwilów, ale wyuzdaną rozpustą, w czem mistrzem mu był Trembecki w tych poezyjach, których druk nieśmiał upowszechniać. Z zagranicy utrzymywał korespondencyje z królem Stanisławem Augustem, co się dość nie mógł nadziwić z zpoważnienia swego szambelana, którego umysł wznosił się w sfery tak szczytne i szlachetne. W plejadzie poetów tego okresu, jestto postać wybitna i niepoślednie zajmująca stanowisko. Zabrakło Węgierskiemu życia, ażeby na polu obywatelskiem położył zasługi, do których się już tak wybornie przygotował własnem doświadczeniem, żałując błędów młodości. Najdokładniejszy życiorys dał nam Lucyjan Siemieński w dziele: *Portrety literackie* (Poznań, 1865 r.). *K. Wl. W.*

Węgierski Hradyszcze czyli *Ungarisch Hradisch* po niemiecku, a po czesku *Hradisztie Uherskie*, miasto powiatowe w margrabstwie morawskiem nad rzeką Morawą, 2,719 mieszkańców (Niemców i Czechów), urząd powiatowy, takiż sąd, urząd finansowy, szkoła główna, szkoła realna niższa i szkoła żeńska; kościół parafijalny, były klasztor jezuicki z r. 1644; klasztor franciszkański z r. 1491. Miasto to do r. 1660 leżało na wyspie; gdy jednak jedno ramię rzeki zmieniło się w bagno, z postępem czasu zostało zabudowane. Wystawione było przez króla Ottokara II jako warownia przeciwko Madiarom, na miejscu dawnej twierdzy króla morawskiego Swatopluka (1257 r.). W roku 1315 wytrzymało szturm Matyjasza z Tęczyna; podobnież w r. 1334 obroniło się od napadu Węgrów. W czasie reformacyi kościelnej wszyscy mieszkańcy odłączyli się od Rzymu tak, że w r. 1605 było tylko 12 katolików rzymskich; lecz po bitwie Białogórskiej wkrótce znikli tu wszyscy ewangielicy. W r. 1780 mury fortyfikacyjne zamienione zostały w ogrody. Miasto to leży w urodzajnej dolinie, ale nawiedzanej częstemi powodziami. Droga żelazna znakomicie wpływa na zamożność mieszkańców. — *Powiat Hradisz-sko-Uherski*, obejmuje 64,98 mil kwadr. austr., 17 miast, 28 miasteczek i 381 wsiów a mieszkańców liczy 291,501; okrąg zaś tego nazwiska 5,23 mil kw. a mieszkańców 30,850 w 2 miastach i 39 wsiach. *Ad. N.*

Węgierskie wina. Gdy Bóg w słusznym swym gniewie karząc zepsute pokolenie ludzkie, dotknął je najokropniejszą z plag swoich, potopem, błogosławione Adama i Ewy mieszkanie, ów raj ziemski, uległ zniszczeniu, z rozburzonego przecież jakaś część została; fale morskie uniosłszy ztamtąd kilkaset brył ziemi i cudownej siły winną latorośl, osadziły je na przestworzu, które obecnie Węgry zajmują. Błogosławiona ziemia użyzniła niwy, winna latorośl hojny wydawszy plon bogaci dotąd obszary dawnej Pannonii. Takato legenda krąży między ludem madiarskim, tłomacząc obfitość winnic krajowych. Węgry, nie wyłączając nawet Francyi, są tak co do dobroci jak liczby gatunków wina najbogatszym krajem europejskim. Wina węgierskie oddawna w Polsce są używane i największy Madiary prowadzili handel z Rzecząpospolitą. Przymioty szlachetne tego wina zależą: 1) od dobroci krzewu winnego; 2) od ziemi, na której rośnie; 3) od mniejszej lub większej ilości suchych jagód, znajdujących się na gruncie winnym w czasie winobrania. Najlepszy grunt pod wino jest ścisły, mocny, ze spodnią warstwą kamienistą, powinien prócz tego leżeć na południe, aby słońce mogło nań jak najdłużej i najmocniej operować. Im starszy jest krzew winny, tem i wino lepsze. Stosownie do klass ludności. Węgrzy podzielili wino na trzy gatunki: na chłopskie czyli ordynaryjne, na mieszczańskie czyli samorodne i na pańskie czyli poprawione. To ostatnie dzielą się jeszcze na jedno, dwu i kilkoputowe, co zależy od ilości put suchych jagód winnych, dodanych do winogron w czasie

ciśnienia wina. Puta jestto miara służąca do mierzenia ciał sypkich, zbliżona do naszej ćwierci. Ponieważ chłop nie jest wykształcony, a często i niezamożny, zwykle zaś mało przewidujący i chciałby jak najprędzej rezultat swej pracy osiągnąć, dla tego wybiera i obrywa suche jagody z gron, zaraz je sprzedaje, z pozostałych zaś świeżych jagód robi wino lekkie, które też prędko fermentuje, wytrawia się i wkrótce może być zdatnem do użycia, ale też długiego czasu nie wytrzyma. Mieszczanin więcej świadomy i zamożny, nie wybiera i nie obrywa suchych jagód, ale ze gron jakie znajduje przy winobraniu, oczyszczając tylko grona z zepsutych jagód, robi wino. Takie wino nazywa się samorodne, jest tłuściejsze, słodsze, ale dłuższego potrzebuje czasu do wyrobienia się, przetrawienia, i dopiero po roku lub dwóch latach, do użytku jest zdatne. Szlachcic, najlepiej interes swój rozumiejący, nie tylko że nie obrywa suchych jagód z winogron, ale skupuje je jeszcze od chłopów i do swych win dodaje; od ilości tak dodanych put, wino swoje nazywa jedno lub dwuputowe. Wina takie są pospolicie tłuste, słodkie, mocne, ale za to potrzebują długiego czasu do wytrawienia, w miarę jak długo stoją, stają się lepsze, a stać mogą sto i więcej lat. Najszlachetniejszy ten gatunek nazywa się *tokajską esencyją*; aby go pozyskać, zebrane jagody składa się w naczynia o dnach przedziurawionych i zostawia na pewien czas, aby własnym ciężarem gniotąc się, sok wypuszczały. Co do koloru, wina węgierskie dzielą się: na ciemno i jasno czerwone, jasno i złoto-żółte, wodno-jasne i zielonkowate. Winobranie powinno się odbywać w dniach pogodnych i kiedy już rosa opadła. Im kto później dokonywa winobrania, tem ma wino lepsze, ale za to ma go mniej, gdyż więcej wyschniętych jagód znajduje się w gronie. Pospolicie u nas sądzą, że tokajskie wina są najlepsze, gdy tymczasem wiadomo, iż gatunki prawdziwie wyborowe pochodzą z góry Hegyala w komitacie Zemplińskim. Rozciąga się ona na mil 7 najwięcej, zaczynając od miasta Santo i tylko sposobem łaski przyjmuje się do Hegyali, Tallya, Mada, Liszka, Tarcay, Ujchelie, Taterwia i część tylko góry Tokajskiej. A że Tokay jest najznaczniejszem miasteczkiem w okolicy tych gór leżącem, od miasta galicyjskiego Dukli (ob.) mil 22 odległem, więc i nazwa rozpowszechniona u nas wina, pochodzi zapewne z tej przyczyny, że z tego miasta było ekspedyjowane w dalszą drogę. Właściwie więc Hegyala jest stolicą wina, lubo najznaczniejszy handel onego, w Peszcie ma miejsce. Tam panowie węgierscy z całego prawie kraju mają swoje winnice i ztamtądto owe sławne maślacze idą do Polski. Dawniej w naszym kraju tak bardzo cenione wina węgierskie lepszych gatunków, tem się szczególniej odznaczały, że dojrzewały i wytrawiały się powoli i nieraz po 50 leciech nie dębiały jeszcze, jeżeli były tłuste i ciężkie. Ale po lepszych piwnicach doświadczyć było można, że owe tłuste węgrzyny, stawały się ostre, cierpkie i traciły nawet zapach wyborny i całą wartość swoją. Z stołowych win węgierskich, najlepsze gatunki: *Erlauer*, *Szekszarder*, *Offener*, *Willaner*, *Schomlauer*, *Werschetzer*, *Seewein*, *Szerednier* i *Miszkolcer*. Transport może być przedsiębrany w każdej porze roku, zbytnie tylko upały i zimna szkodzą mu. Kroacyja także ma dobre, lecz nietrwałe wino; Slawońskie zaś w mocy, tylko hiszpańskiemu i portugalskiemu ustępuje. Dodać należy, że winobranie w Węgrzech rozpoczyna się zwykle kilku balami i koncertami, na których właściciele winnic ustanawiają ceny wina. Winnice w Węgrzech i Banacie, zajmują obecnie, jak podaje dziennik *Sürgöny*, 600,000 morgów (20,000 włók polskich) i produkują około 18 milijonów wiader wina, w wartości blizko 60,000,000 złr. (240,000,000 złp.). *C. B.*

Węglany kwas, wzór chemiczny CO_2 a właściwie $C_2 O_4$; jestto ciało mniej więcej wszystkim znane z powodu swego upowszechnienia. W zwykłym stanie stanowi gaz bez koloru, nie tylko niezdatny do oddychania, lecz nawet duszący, nie palny i nie utrzymujący palenia i gaszący ciała zapalone, jest znacznie cięższy od powietrza, tak że się z naczynia do naczynia, podobnie jak woda, przelewać daje. Cięż. wł. jego jest 1,5; zapach ma słaby, kwaskowaty i smak podobny, nieco ostry, szczypiący, dostatecznie znany, ponieważ tak zwane musowanie i perłowanie piwa, porteru, wina szampańskiego i różnych napojów gazowych, pochodzi od wywiązywania się rozpuszczonego w nich kwasu węglanego. Pod ciśnieniem 36 atmosfer w temperaturze 0^0 kwas węglany zagęszcza się na ciecz bezbarwną, lżejszą od wody, która będąc wypuszczona cienkim strumieniem do stosownego naczynia, krzepnie na massę białą, podobną do śniegu, a to w skutek oziębienia, spowodowanego gwałtownem parowaniem płynnego kwasu węglanego. Tym sposobem otrzymany stały kwas węglany powoli się ulatnia w powietrze, z powodu nizkiej temperatury, jaką posiada i trudnego przewodnictwa ciepła. Kwas węglany znajduje się w przyrodzie w wielkiej ilości i jest bardzo upowszechniony w stanie wolnym i w związkach. W powietrzu atmosferycznem znajduje się jako gaz, domieszany w zmiennej ilości, od 0,0004 do 0,005 co do objętości; tam zaś, gdzie powietrze się nie odmienia, bywa go jeszcze daleko więcej, tak że oddychanie z tego powodu staje się bardzo utrudnione. W niektórych znowu miejscach nagromadzić się może prawie zupełnie czysty kwas węglany, jeżeli położenie miejsca i inne okoliczności są do tego odpowiednie, gdzie np. znajduje się stosowne zagłębienie, jak: jaskinia, piwnica, kopalnia lub szyb opuszczony, studnia głęboka i t. p. i kwas węglany wywiązuje się obficie, czy to naturalnie z ziemi, jak w okolicach czynnych lub wygasłych wulkanów, czy też powstaje w skutek fermentacyi (ob.), gnicia lub butwienia materyj organicznych; tam gaz ten, jako cięższy od powietrza, zajmuje dolne warstwy w tych zamkniętych przestrzeniach, i podnosi się nawet do pewnej wysokości, zależnej od położenia otworów, któremi na zewnątrz wyjść może. Jeżeli warstwa zebranego w takiej miejscowości gazu nie jest wysoka, naówczas, psy lub inne małe zwierzęta udusić się w niej mogą, gdy człowiek w wyższych warstwach, powietrzem dosyć czystem oddycha, jak to ma miejsce w grocie zwanej psią pod Neapolem i wielu innych jaskiniach, jak np. u nas w podziemiach wydrążonych w skale kredowej pod miastem Chełmem i t. p. Gdzie zaś warstwa tego gazu jest wyższą, tam i człowiek udusić się może; dla tego do takich miejsc wchodzić lub spuszczać się trzeba z należytą ostrożnością, trzymając przed sobą na długich kijach zapalone świece lub zapuszczając pierwej otwartą latarnię. Gdy w takich miejscach światło gaśnie, wyraźnym jestto dowodem, że i życie człowieka byłoby na niebezpieczeństwo narażone. Do takich miejsc można wejść na czas tylko tak krótki, o ile można się wstrzymać od oddychania, lecz zaopatrzywszy się stosownym przyrządem do oddychania świeżem powietrzem, można w nich przebywać czas dłuższy. Można oczyścić w takich miejscach powietrze, wzbudzając w niem krążenie, a tem samem i odświeżenie, a to przez zapuszczenie tam rozpalonych węgli w koszach drucianych, albo urządzając wentyllacyję. Niekiedy wystarcza poruszenie powietrza przez przelewanie wody kubłami, mianowicie w studniach. Mogą być także w tym celu użyte środki chemiczne, do pochłonienia kwasu węglanego służące, jak mleko wapienne rozciągnięte na słomie, w celu pozyskania jak największej powierzchni i t. p., a najspieszniej działa pokro-

pienie amoniją gryzącą (ob. *Amonijak*). Woda tak obficie znajdująca się w przyrodzie, również zawiera kwas węglany rozpuszczony, a niektóre wody mineralne są bardzo bogate w kwas węglany i takie, z powodu swego smaku, zwane są u nas ogólnie szczawami. W związku zaś z zasadami, a szczególniej z wapnem i magnezyją, kwas węglany znajduje się w przyrodzie w ogromnych massach, związki te bowiem tworzą całe skały, góry i pokłady ziemi, jak rozmaite wapienie, marmury, margle, kreda, dolomit, magnezyt i t. p. Znaczenie kwasu węglanego w przyrodzie jest niezmiernie ważne, on bowiem stanowi materyjał, z którego rośliny czerpią węgiel potrzebny do utworzenia ciał organicznych; kwas węglany zatem jest bezpośrednim pokarmem roślinnym. Pośrednio jest on dla nich także niezmiernie ważnym, jest on bowiem takim działaczem, bez którego nie mogłoby się rozpuścić w wodzie wiele pokarmów mineralnych roślin, jak węglany: wapna, magnezyi, tlenku żelaza i t. p.; fosforany: wapna, magnezyi, oraz krzemionka, która jego właśnie działaniem ze związków świeżo wydzielona, rozpuszcza się w wodzie. Woda ażeby była zdatną do picia, koniecznie zawierać winna pewną ilość kwasu węglanego, który nadaje jej właściwy przyjemny smak i czyni ją orzeźwiającą. Każda woda studzienna lub źródlana, a nawet deszczowa, zawiera go w pewnej ilości; kwas węglany bowiem rozpuszcza się w wodzie dosyć obficie; 1 objętość wody w cieple i ciśnieniu zwyczajnem, rozpuszcza prawie ściśle 1 ob. kwasu węglanego, pod wyższem ciśnieniem ilość rozpuszczonego gazu wzrasta dosyć proporcyjonalnie do ciśnienia. Podobne jak wodzie własności nadaje on piwu, porterowi, winom musującym, wodom mineralnym i napojom gazowym, i dla tego stanowi ważną ich część składową. W piwie, porterze i winach musujących, tworzą się, w skutku fermentacyi, znaczne ilości kwasu węglanego, który w zatkanych naczyniach nie mając ujścia, powiększa ciśnienie i w skutku tego obficie w nich się rozpuszcza. Największa wszakże część wina szampańskiego otrzymuje się sztucznie, podobnie jak wody mineralne i tak zwane napoje gazowe, przez nasycenie kwasem węglanym stosownych płynów pod ciśnieniem 5 do 7 atmosfer. Palenie ciał organicznych, których głównym pierwiastkiem jest węgiel, ich gnicie i butwienie, fermentacyja, oraz oddychanie ludzi i zwierząt, są głównemi źródłami kwasu węglanego, znajdującego się w powietrzu, i dla tego ilość jego jest zmienną, gdyż to zależy od różnych okoliczności, a szczególniej od nagromadzenia ciał organicznych w jakikolwiek sposób ulegających zmianie, w stosunku do pewnej massy powietrza; od tego czy ono jest w spoczynku czy w ruchu i t. p., lecz w tym razie zawsze zmieszany będzie z powietrzem. Chcąc zaś otrzymać czysty kwas węglany, można to zrobić przez rozkład węglanów czyli soli kwasu węglanego, silniejszemi kwasami, a do tego służy najczęściej węglan wapna jako najpospolitszy. Kwas węglany jako kwas słaby, a przytem lotny, ustępuje swego miejsca kwasowi do działania użytemu, który łączy się z wapnem, wydając odpowiednią sól wapienną. Jeżeli idzie o dłuższe i powolniejsze wywiązywanie kwasu węglanego, używa się marmuru lub zbitego kamienia wapiennego w kawałkach, oraz kwasu azotnego, solnego lub octowego, które z wapnem dają związki rozpuszczalne; kwas siarczany lubo najtańszy, w tym razie użytym być nie może, z wapnem bowiem daje gips, który powleka kawałki marmuru lub wapienia i wnętrze ich chroni przez to od działania tego kwasu. Gdzie znowu idzie o wywiązanie w krótkim czasie znacznych ilości kwasu węglanego, tam używa się najczęściej sproszkowanej kredy i kwasu siarczanego i ułatwia działanie chemiczne przez mieszanie, jakto

ma miejsce w przyrządach do otrzymania wód gazowych. Korzystnem jest także użycie do tego celu magnezytu, czyli węglanu magnezyi, ponieważ przytem powstaje użyteczna sól, siarczan magnezyi czyli sól gorzka. Do użycia technicznego, mianowicie do fabrykacyi bieliołowianej, sody z kryolitu i t. p. otrzymuje się kwas węglany zwykle przez palenie mięszaniny węgla drzewnego i koksu w cylindrach zamkniętych, do których wciska się powietrze za pomocą stosownej pompy. Sole obojętne kwasu węglanego, węglanami zwane, są nierozpuszczalne, wyjąwszy węglanów alkalicznych, jak węglan potażu, sody, amonii; dwuwęglany i w ogóle sole kwaśne są rozpuszczalne. Kwas węglany w związkach nadzwyczaj łatwo wykrytym być może, oblewając bowiem węglany kwasami, natychmiast wydziela się z szumem w postaci gazu bezbarwnego i nie odznaczającego się jakimś charakterystycznym zapachem. *T. C.*

Węglarstwo, pod tym wyrazem rozumiemy postępowanie przy wypalaniu drzewa na węgiel i otrzymywaniu produktów ubocznych przy tem powstających. Całe to postępowanie opisane zostało w artykule: *Węgiel roślinny albo drzewny* (ob.).

Węgleński (Józefat), matematyk, urodził się w ziemi Chełmskiej 1730 r. Wstąpiwszy do zgromadzenia pijarskiego, dla lepszego wydoskonalenia się w naukach, wysłany był do Rzymu i Wiednia, zkąd powróciwszy, uczył filozofii, matematyki, prawa i teologii. W końcu był konsultorem prowincyi i rektorem w Międzyrzecu. Umarł 13 Marca 1793 r. Wydał z druku 1) *Algebra początkowa, przykładami arytmetyki objaśniona, dla szkolnej młodzi* (Warszawa, 1775, w 8-ce), kilkakrotnie przedrukowana; 2) *Effata verae sapientiae quibus catholicus quivis regi debeat* (tamże, 1774, w 8-ce), toż po polsku; 3) *Meditationes pro octava s. Josephi Calasanti fundatoris* (tamże, 1777, w 8-ce), toż po polsku. *F. M. S.*

Węgleński (Jan), zasłużony minister skarbu z czasów królestwa kongresowego, został nim po Mateszewiczu. Usunąwszy się z tego urzędu, nosił tytuł ministra stanu, wreszcie był prezesem izby obrachunkowej. Umarł 13 Lipca 1835. Są w druku jego: *Instrukcyje dla pisarzów celnych* 1811, *dla kontrollerów celnych; dla nadstrażników, inspektorów wydziałów, rewizorów miejskich*, każde z osobna i tegoż roku, oraz *Regulamin kassowy*, 1811. Brat jego młodszy *Franciszek*, urodzony w r. 1766, urzędował w Galicyi kiedy kraj w r. 1809 zapotrzebował jego usług. Komisarzem był rządu księztwa Warszawskiego, dla urządzenia odłączonych od Austryi departamentów; potem za królestwa sędzią najwyższej instancyi, w r. 1818 mianowany senatorem kasztelanem, gdy zaraz w r. 1819 miał być dodany do pomocy ministrowi sprawiedliwości, Walentemu Sobolewskiemu, a ten usunął się, Węgleński z listy trzech kandydatów otrzymał pierwszeństwo. Minister sprawiedliwości z niego był doskonały, biegły prawnik i dobry administrator. Ale niedługo rządził powierzonym sobie wydziałem, umarł bowiem w Warszawie 10 Maja 1820 r. Są w druku jego rozprawy prawne i administracyjne, umieszczane po czasopismach miejscowych. *F. M. S.*

Węglik, nazwisko, pod którem dawniej rozumiano pierwiastek chemiczny, a dla którego obecnie powszechnie przyjętą została nazwa węgiel (ob.).

Węglowa formacyja, czyli *utwór geologiczny węglowy*, jestto pewna ilość różnego gatunku skał, między któremi przebiegają warstwy węgla kamiennego. Ponieważ ze wzrostu stopnia ciepła, w miarę zagłębiania się do środka ziemi, jako też ze zjawisk wulkanów, wyprowadzić można wniosek, że cały środek

kuli ziemskiej jest ognisty, a tylko od zewnątrz zastygła pewnej grubości skorupa i w tej więc skorupie znajduje się szereg rozmaitego rodzaju skał i warstw ziemistych, częstokroć bardzo ze sobą pomieszanych. W skałach tych i warstwach można odróżnić takie, co się wprzódy utworzyły od innych późniejszych, czyli że są jedne skały i pokłady ziemi młodsze, a drugie starsze. I ztądto podzielono całą skorupę ziemską na pewne gromady czyli oddziały skał i pokładów, mniej więcej w jednym czasie utworzonych, a takie oddziały nazwano formacyjami czyli utworami geologicznemi ziemi. Formacyja węglowa należy do starych względnie innych: geologowie naznaczają jej miejsce między formacyją dewońską a permską, a więc między formacyjami tak zwanemi pierwotnemi czyli paleozoicznemi. Lecz często formacyj tych brakuje w sąsiedztwie formacyi węglowej, jak to właśnie w naszym kraju się trafia. U nas formacyją węgla pokrywa zazwyczaj wapień z formacyi tryjasowej, która dopiero po permskiej następuje, postępując od środka ziemi ku jej powierzchni; niekiedy słabe ślady piaskowca pstrego, z formacyi także tryjasowej, a w niektórych miejscach wapień z formacyi jurajskiej, jeszcze młodszej od tryjasowej, lubo częściej z nią tylko sąsiaduje. Co zaś jest pod tem wszystkiem, niewiadomo, bo same węgle spoczywają najczęściej na glinie łupkowatej, czasami na piaskowcu lub na wapieniu, który, jak np. w okolicach Krzeszowic, w Krakowskiem, piękny czarny marmur (także lilijowy i czerwonawy) przedstawia. Formacyję węglową składają głównie pokłady wapienia i piaskowca, gliny łupkowatej i samych węgli kamiennych; do tego miesza się u nas bardzo często i ruda żelazna bulasta (sferosyderyt). Wapień zowie się tu węglowym, tak samo jak i piaskowiec. W Anglii, gdzie ta formacyja tak mocno się rozwinęła, węgle spoczywają na wapieniu, zawierającym liczne szczątki organiczne, a zwłaszcza korale, co przemawia za powstaniem tego wapienia z mętów wody morskiej. W innych krajach, gdzie wapieni nie ma, występują natomiast różnej grubości pokłady piaskowca, wprawdzie nie zawierającego w sobie węgla, ani też nie warstwowego, ale po prostu na nim dopiero spoczywa właściwy utwór węglowy. Utwór ten składa się z warstw węgla kamiennego, od paru cali do 20 stóp grubego, a bardzo rzadko 40 stóp dochodzącego, gdy tymczasem u nas, między Dąbrową a Będzinem, w powiecie Olkuskim, istnieje najgrubszy pokład w świecie, bo aż 42, a w niektórych punktach, aż 50 stóp liczący. Węgle warstwują się zazwyczaj naprzemian z właściwym szarym piaskowcem, albo jeszcze ciemniejszą gliną łupkowatą, jak właśnie ten ostatni wypadek jest u nas. Najczęściej odkrywa się kilka warstw różnej grubości, a właściwie bywa ich od 8 do 120 razem na sobie ułożonych, poprzedzielanych owym piaskowcem lub gliną łupkowatą; wybieramy przeto najgrubsze do tak zwanej u górników odbudowy, czyli do wybrania. Ponieważ węglom rośliny dały początek, wszystkie więc szczątki roślinne, natrafiane we formacyi węglowej, naprowadzają na myśl, że w czasie jej tworzenia się, istniała na ziemi nadzwyczaj silna i bujna roślinność, którą jednak przeważnie składały paprocie, skrzypy i widłaki w drzewa powyrastałe, nadające przez to ówczesnym lasom odrębną powierzchowność, do teraźniejszych zupełnie niepodobną. Drzewa te geologowie nazywają teraz rozmaicie i utworzyli z nich osobne rodzaje, jak np. *Sigillaria*, *Odontopteris*, *Pecopteris*, *Cyatheites*, *Neuropteris*, *Sphaenopteris*, *Calamites*, *Lepidodendron* i w. i. W cieniu tych drzew, na pulchnem trzęsawisku, rosły gęsto rośliny bagniste, jak: *Stigmaria*, *Annularia*, *Sphaenophyllum* i w i., które podobnie jak dzis mchy bagnowe, dają początek pokładom torfu, tak one

dawały początek pokładom węgli. Częste zalewy wodą i zapadania się gruntu, były przyczyną osadzenia się gliny warstwami, z której powstał gatunek łupku. Sądząc po miejscowościach w Europie, formacyję węgli zawierających, to można rozróżnić jedne takie utwory węglowe, którym morze dało początek, a innym znów wody w środku lądu istniejące. I tak, pierwsze powstały na płytkich pobrzeżach morskich, a zatem odznaczają się rozpostarciem się długiem, zupełnie odpowiadającem brzegom morskim, a nadto obecnością wapienia, o którym powyżej wspomniano, co wszystko odpowiada zupełnie pokładom węgla w Anglii, w Belgii i nad rzeką Ruhr w Niemczech nadreńskich. Drogie znów w środku lądu się tworząc, nie mają nigdy pokładów wapienia i spoczywają często bezpośrednio na granitach albo pokładach sylurskich lub dewońskich. Do tych drugich należą węgle we Francyi, w Niemczech, oraz w Czechach, Szlązku i Polsce. *F. B.*

Węglowodor, ob. *Węgiel.*

Węgorz (*Anguilla vulgaris* Flem.), ryba krajowa, łatwa do rozeznania na samo już wejrzenie, od wszystkich innych: postać jej wężowato wydłużona, jedną tylko parą płetw, po za otworami skrzelowemi opatrzona, brzuchowej zaś pary wcale nie mająca, o płetwach nieparzystych, złączonych w jedno nieprzerwane obrzeżenie tylnej ciała połowy, stanowiącej wiosło ogonowe; skóra na ciele pozornie naga, w rzeczy zaś samej łuszczkami drobnemi, głęboko w niej tkwiącemi, pokryta. Wskazówki te wystarczyłyby już do niewątpliwego poznania węgorza, gdy jednak jestto ryba i pod względem ekonomicznym cenna i z obyczajów swych ciekawa i w budowie wewnętrznej szczególna, zasługuje, aby się nad nią choć pokrótce, pod każdym z tych względów, zastanowić. W systematycznej klassyfikacyi ryb, węgorz należy do rzędu miękkopromiennych, niedopłetwych, do rodziny węgorzowatych (*Muraenoidei*), obejmującej ryby kształtu mocno wydłużonego, nie mające nigdy płetw brzuchowych (a w pewnych rodzajach morskich, prócz tego braku, niemewające jeszcze to piersiowych, to grzbietowej, to ogonowej): paszcz ich dobrze, choć drobno, uzębiona, usta samemi tylko międzyszczękowemi kośćmi od góry zamknięte, kości bowiem szczęki górnej właściwe są wcale niewykształcone; kości czaszki należycie skostniałe i z sobą ściśle spojone, kręgi stosu nader liczne, żebra niewykształcone okazują się jako króciutkie, w części chrząstkowate przysadki wyrostków kręgowych; kości barku wspierają się o kręgi stosu pacierzowego, od głowy zaś są zupełnie oddalone (u wszystkich innych ryb naszych bark wspiera się górnym swym końcem o kości czaszki), kości miednicy nie ma ani śladu. Co się tyczy wnętrzności, żołądek jest workowaty, bez odrostków ślepych przy odźwierniku, pęcherz pławny pojedynczy, długim przewodem do przełyku otwierający się, wejście do przewodu na połowie długości pęcherza leżące, oznaczone jest z każdego boku plamą krwawą, przez splot naczyń utworzoną; jajniki krezowato fałdowane, niezamknięte i bez jajowodu, jajka bardzo drobne, gołem okiem niedostrzegalne. W rodzaju węgorza jeden tylko mamy gatunek, określenie będzie przeto więcej jednolite jeżeli cechy podane będą ogółowo, bez ich rozdzielania na rodzajowe i gatunkowe. Głowa węgorza jest znacznie podłużna, paszcz głęboko, aż pod oczy rozszczepana, szczęka dolna dłuższa od górnej, otwory przodowe nozdrzy umieszczone w rurkowatych wyniosłościach przy końcu pyska nad wargą górną, otwory ich tylne zbliżone do oczu; pokrywy skrzelowe małe, promieniami podskrzelnemi, nader długiemi, łuskowato przy ich brzegu zaginającemi się, objęte, i wraz z niemi skórą pokryte, szpara oddechowa bardzo mała, skórko-

watym brzeżkiem przymykalna, przed nasadą płetw piersiowych umieszczona. Płetwy piersiowe od głowy odległe, zaokrąglone, płetwy nieparzyste, wszystkie trzy złączone; grzbietowa obejmuje tylne dwie trzecie części, podogonowa tylną połową ciała, obie łączą się bez przerwy z ogonową, nieco kończato w tyle zaokrągloną. Łuski na skórze drobne, bardzo podługowate, ułożone w zygzakowato połamane linije, nie stykają się z sobą, a w skórze głęboko są osadzone (dla tegoto dopiero po zdjęciu skóry i jej wysuszeniu dają się należycie poznać). Ubarwienie z wierzchu mniej lub więcej ciemno oliwkowe, spód ciała biały. Wzrost zwykły od **3** do **4** stóp długości przy **4** do **8** funtach wagi, zdarzają się wszakże o wiele większe, blizko **3** łokcie długie i blizko **20** funtów ważące. Mięso węgorza jest delikatne i smaczne, prawie bez ości, z powodu jednak zbyt obfitego w niem tłuszczu, do strawienia przytrudne, a w większej zwłaszcza szpożyte ilości, może być niezdrowe; z temwszystkiem wielu znajduje amatorów i bardzo bywa poszukiwane, a przeto na targach rybnych węgorz do ważniejszych artykułów należy. Dwie odmiany węgorza bywają zwykle przez autorów odróżniane; niektórzy poczytują je nawet za odrębne gatunki: węgorz ostronosy o pyszczku dłuższym i węższym, spiczastym, tudzież węgorz tęponosy, mający pysk krótszy, tępiej zakończony. Heckel przypuszcza prawdopodobnie, iż różne te postacie mogą być tylko różnicą płci spowodowane, na sprawdzenie wszakże mniemania tego jeszcze oczekiwać trzeba, gdyż rozróżnienie płci u węgorza, do trudnych należy zadań. Sposób rozmnażania się węgorzy dotąd nie jest dostatecznie zbadany; ich przyrząd rozsadczy podczas pobytu w rzekach pozostaje tak niedokształcony i zatopiony w tkance tłuszczowej, że u naszych węgorzy płci nawet rozeznać niepodobna; przynajmniej samca dotąd nikt z pewnością nie rozeznał. Z historyi ich życia wiadomo, że bardzo młode, od dwóch do czterech zaledwie cali długości mające, nitkowato cienkie i przezroczysto-blade węgorzyki, wstępują na wiosnę nieprzeliczonemi tłumami z morza w ujścia rzek; następnie rozpraszają się w nich i przebywają tam do zupełnej dojrzałości; że następnie same tylko stare, a przynajmniej zupełnie dorosłe wędrują z rzek do morza, jak się zdaje, dla złożenia tam ikry, niedostrzeżono zaś, aby potem same do rzek wracały: bardzo być więc może, iż raz jeden tylko w życiu (tak jak minogi) przystępują do sprawy rozrodczej. Podania o żyworodności węgorzy, powstały bezwątpienia z obserwacyj niedokładnych lub nieumiejętnych, w których robaki wnętrzne za płód poczytano. Z tego, co dotąd wiemy o życiu węgorza, wynika, że jest on rybą wędrowną, długoletnim gościem w naszych wodach; a lubo cały żywot swój przepędza w rzekach, w morzu się zrodził i do morza złożyć swe kości dąży. Zdarza się węgorz, lubo rzadko, i w wodach zamkniętych, w stawach, jeziorach, dostał się tam jednak albo tylko przypadkiem, albo też umyślnie przez człowieka został w nich osadzony, może żyć w nich bardzo długo, niedostrzeżono wszakże dotąd, aby się w nich kiedy rozmnażał. Rozprzestrzenienie geograficzne węgorza obejmuje całą zachodnią Europę, to jest rzeki Baltyku, oceanu Atlantyckiego, zachodniej połowy morza Śródziemnego wraz z Adryjatyckiem, zaś już w wodach systematu morza Czarnego, nigdzie go nie ma. *A. W.*

Węgrów, miasto prywatne, niegdyś w województwie Podlaskiem, ziemi Drohickiej, następnie w gubernii Lubelskiej, powiecie Siedleckim, dziś według podziału **1867** r. powiatowe gubernii Siedleckiej, leży na prawym brzegu rzeki Liwca. pod **52°24′6″** szerokości północnej, a pod **39°46′30″** długości wschodniej od Ferro. Leżąc na pograniczu Mazowsza i Litwy, musiało

być niejednokrotnie widownią wzajemnych napadów i sporów o granice. Gdy w r. 1443 Bolesław książę mazowiecki, dla przecięcia tych zatargów sprzedał Kazimierzowi wielk. ks. litewsk. ziemię Drohicką, Węgrów ze swoim obwodem utrzymany został przy Mazowszu. Wszakże niedługo Bolesław utrzymał się przy posiadaniu tego miasta, gdyż, jak powiada Bielski: »Kazimierz i węgrowską ziemię zasię mu wydarł.« Odtąd rzeka Liwiec stanowić poczęła granicę między Mazowszem a Litwą, i z tego powodu, gdy pracowano około unii w drugiej połowie XVI wieku, doradzali niektórzy, aby elekcyje królów odbywano na stykających się krańcach obu zjednoczonych krajów: Polacy pod Liwem, Litwini zaś pod Węgrowem; ale ten wniosek się nie utrzymał. Węgrów był naówczas w posiadaniu Kiszków, rodziny zagorzale popierającej reformę religijną; od samego więc początku protestantyzm głęboko tu zapuściło korzenie. Pastorowali tu sławny Marcin Krowicki, a po nim Piotr z Goniądza, który następnie przeszedł do anti-trynitarzy. W r. 1565 odbył się w Węgrowie synod kalwinów litewskich i małopolskich, na którym najwięcej rozprawiano w kwestyi, czy chrzest ma być dopełniany na dzieciach, czy na osobach już dorosłych; ale do porozumienia nie przyszło. Około roku 1570 Jan Kiszka krajczy litewski, aryjanin, założył tu drukarnię, która miała dopomagać szerzeniu się wyznawanej przezeń nauki, i rzeczywiści parę dzieł aryjańskich wydała, oraz szkołę, z której wyszła pewna liczba prawdziwie znakomitych obywateli. Po wygaśnięciu rodziny Kiszków, Węgrów wespół z innemi ich dobrami spadł na małoletniego Bogusława Radziwiłła. Opiekun jego Krzysztof Radziwiłł, wojew. wil., gdy w r. 1630 katolicy odebrali od kalwinów przywłaszczony przez nich kościół, wybudował dla nich zbór w r. 1634. Bogusław Radziwiłł, »z Bożej łaski (jak powiada w swoim przywileju) na Birżach, Dubinkach, Słucku, Kopylu i Świętego Państwa Rzymskiego książę,« objąwszy we władanie rozległe swe majętności, nadał w r. 1650 Węgrowowi rozmaite korzyści, aby utrzymać dawnych i ściągnąć do niego nowych osadników, zapewniając »wiernie nam miłym poddanym naszym wszelaką wolność i swobodę, a od postronnych ludzi ochronę i obronę,« Jakoż miasto położone u zbiegu dwóch wielkich traktów: litewskiego do Warszawy i gdańskiego idącego na Łuków, zamieszkane przez ludność pracowitą, w znacznej części ściągniętą z za granicy, a w liczbie innych i przez Szkotów, którzy wyszli z ojczyzny będąc ścigani za swe przekonania religijne, pomyślnym cieszyło się bytem. Ale w r. 1664 Radziwiłł sprzedał Węgrów Krasińskim, i wnet rozpoczęły się prześladowania religijne, które nie mało wzrostowi miasta zaszkodziły; albowiem rzemieślnicy protestanccy, spotykając zawady publicznemu wyznawaniu swej wiary, poczęli się wynosić gdzie indziej. W r. 1678 zgorzał zbór kalwiński, poszkodowani utrzymywali, że spalili go fundowani tutaj w r. 1676 przez Jana Krasińskiego, ref. kor. reformaci. Obwinienie mogło być dziełem namiętności; ale Kalwinom długo nie pozwalano odbudować kościoła, a potem pokilkakroć zamykała go przemocą władza duchowna katolicka, co owemu obwinieniu nadawało pozory prawdy. Wśród tych niepokojów wewnętrznych miasta, przyszły dopełnić klęsk miary niepokoje publiczne. W r. 1703, podczas wojny szwedzkiej, tu przebywał czas jakiś August II. W r. 1733, Wiśniowiecki pobity pod Pragą przez stronników Leszczyńskiego, tu się połączył z wojskami rossyjskiemi ciągnącemi na pomoc Augustowi III. Tu także zgromadziła się była szlachta przychylna Augustowi z województw Mińskiego, Nowogrodzkiego i Podlaskiego. W roku 1780 protestanci z całej Polski, przez pamięć na dawny charakter Węgro-

wa w dziejach protestantyzmu, odbyli tu synod, na którym ułożono przepisy postępowania dla osób duchownych. Ale już w owym czasie Węgrów nie był tem co dawniej; w r. 1775 liczono w nim tylko 303 domy i jedną fabrykę sukna. W r. 1786, miasto za staraniem dziedzica jego Aleksandra Ossolińskiego miecznika litewskiego, otrzymało od króla przywilej na cztery jarmarki do roku. W r. 1793 Stanisław August, udając się na sejm grodzieński, nocował w Węgrowie i d. 7 Kwietnia słuchał mszy w kościele księży kommunistów, którzy od r. 1712 utrzymywali tutaj seminaryjum i szkoły publiczne. Szkołę ich komissyja edukacyjna wyniosła była do rzędu wyższych podwydziałowych; w r. 1784 liczono w niej 280 uczniów. Tutaj też i w Międzyrzecu odbywały się konsystorze foralne dyecezyi podlaskiej, zniesionej świeżo w Maju r. bieżącym (1867). W skarbcu tutejszego kościoła księży reformatów przechowywało się, ale nie wiadomo czy dziś się znajduje, starożytne kruszcowe zwierciadło, na którego drewnianych ramach położony łaciński napis głosi, iż miało być używane przez Twardowskiego, za narzędzie do sztuk czarodziejskich. Miasto, podług wiadomości statystycznych z r. 1860, ma 387 domów drewnianych i 6 murowanych, oraz 3,906 głów ludności, w liczbie której 2,314 żydów. *W. K.*

Węgrowiec, ob. *Węgry, Węgrzyca.*

Węgry, (po madziarsku *Magyar Orszag*, po turecku *Magyaristan*, po łacinie *Hungaria*, po niemiecku i francuzku *Ungarn, Hongrie*), królestwo i największa posiadłość krajów korony cesarsko-austryjackiej, graniczą na północ z Morawiją i Szląskiem; na wschód z Galicyją, Bukowiną i Siedmiogrodem; na południe z Wojewodiną, Banatem, Slawoniją i Kroacyją; na zachód z Styryją, Niższą Austryją i Morawiją. Właściwe Węgry mają 3,897 mil kwadratowych i 9,900,000 lud., Kroacyja i Slawonija, 350 mil kw. i 876,000 mieszkańców, Siedmiogród 998 mil kwadratowych i 1,927,000 miesz. Od czasu odłączenia w 1849 r. Kroacyi i pobrzeża Fiume, Węgry są krajem śródlądowym, od północy, wschodu i zachodu górami otoczonym i tworzącym jednę z największych nizin porzecza Dunaju. Karpaty (ob.), główne góry węgierskie, w których łonie kryją się obfite pokłady rudy i soli, stoki zaś ich pokrywają bujne lasy i winnice, poczynają się od Dunaju blisko ujścia rzeki March, a zataczając się łukiem ku Morawii, Szląskowi i Galicyi, przechodzą do Siedmiogrodu, zkąd znów odnogi ich w kraj Węgierski aż do Cisy sięgają. Górzysty ten kraj, wraz z zabiegającemi tu alpami Noryckiemi i Karnijskiemi, wzgórzami Litawy, Vertes i lasem Bakony (ob.), dosięga do Dunaju. Południowa część Węgier, z tej strony jeziora Platten, obfitująca w bujne lasy, winnice, żyzne pola, zamki i najeżona górami Piecin kościołów, dosięga rzeki Mur i Drawy i rzeki Sarviz, wpadającej do Dunaju. Węgry zawierają w sobie największe niziny austryjackiej monachii. Górno-węgierska nizina, pomiędzy Presburgiem a Komornem, kilkoramiennym Dunajem i górami otoczona, jest zdaje się kotliną wyschłego niegdyś morza, o czem świadczy pozostałe dotąd jezioro Neusidler (Fertö) i bagniste jego okolice. Ku północy i południowi ciągną się jużto płaskie już wzgórzyste żyzne niwy, pokryte ogrodami, lasami, sadami, winnicami, zabiegając klinowato w podgórza Karpat, Alp i lasu Bakony. Różną jest pod tym względem wschodnia nizina Dunaju i Cissy, ciągnąca się bez przerwy od Ungvar, Munkacz i Szatmar ku południo-zachodowi aż do Grosswardein, Pesztu i Stuhlweissenburga, ku południowi zaś dosięgająca Wojowodiny, Banatu, Slawonii i Pogranicza wojskowego, w ogóle 1640, a w obrębie samych Węgier około 1,000 mil kw. zaj-

mująca. I ta płaszczyzna jest bezwątpienia łożyskiem wyschłego morza, a wzniesienia jej ponad zwierciadło wód Dunaju, nigdzie 100 st. nie przechodzą. Bagniste niziny, pokryte trzciną i olchą, torfowe oparzeliska ponad Dunajem zasianym mnóstwem wysep i przerznięte Cissą w liczne wijącą się zakręty; dalej, nieprzejrzany step piaszczysty pomiędzy obu rzekami, ciągnący się płaskowzgórzem Teleczka, którego północny kraj, stanowiący puszczę Keczkemecką, był niegdyś główną siedzibą Attyli i Kumanów, wschodnia zaś od Cissy tworzy puszczę Debreczyńską; z innej strony podobnież bezwodne i pozbawione cienia stepy, na których hodują się liczne stada koni; nakoniec, tu i owdzie rozrzucone folwarki na tak zwanych pustach (ob.) i ludne wsi i osady, oto jest obraz kraju, który tylko z azyjatyckiemi stepami lub amerykańskiemi savanami porównać można. Przeszło 600 rzek i strumieni przerzyna Węgry w różnych kierunkach, a wszystkie, oprócz Popradu i Dunajca, wpadających do Wisły, należą do systematu wód Dunaju, który powyżej Presburga wchodzi w kraj, a pod Waitzen zwraca się ku południowi do sławońskiej granicy. Z prawej strony wpadają do niego: Leita, Raab, Sarviz, Drau i Mur; z lewej, March, Waag, Neutra, Gran, Eipel i wielka Cissa (ob.) z przytokami: Bodrog, Hernad, Sajo, Szamos, Krasna, Köros i Maros. W Karpatach znajdują się jeziora zwane Morskie oka; największe zaś jeziora na równinach Węgier są: Neusiedler (ob.) i Balaton (ob.) czyli jezioro Platten (ob.), największe w południowej Europie. Z bagien i moczarów, głównie nad jeziorem Neusiedler, rzekami Dunajem, Cissą, Krasną i Sarviz ciągnących się, wiele już w nowszych czasach zupełnie lub w części osuszono. Godnem uwagi jest bagno w stepach debreczyńskich, kilka mil kw. zajmujące, z którego rocznie do 1,000 centn. sody dobywają. Kanałów żeglownych nie mają Węgry.— *Klimat* z samego położenia kraju jest umiarkowany. Ciągnące się od północy góry, oprócz doliny popradzkiej, zasłaniają Węgry od mroźnych wiatrów; przeciwnie od południa wieją ciepłe wiatry, pod których niekiedy zbyt silnym wpływem, obfitość wód zmiejsza się. W okolicach piaszczystych i stepowych powietrze jest zmienne; w bagnistych zaś panują zwykle febry. W ogóle wszakże klimat Węgier jest dość przyjaznym dla zdrowia, nie rzadko też ludzie dosięgają tu późnego wieku. Te klimatyczne stosunki w połączeniu z żyznością ziemi dają wszystko to, co dobrobyt i przyjemność życia zapewnia. Bogata węgierska flora obfituje w rośliny całej Europie właściwe. Pomimo niskiego stanu gospodarstw rolnych, Węgry liczą się do zbożodajnych krajów europejskich, tak iż sam wywóz żyta za granicę dochodzi 69 m. korcy austryjackich. Głównym przedmiotem uprawy jest pszenica, żyto, kukurydza, jęczmień, owies, rośliny strączkowe i wino, którego produkują około 18 milijonów wiader (Ob. *Węgierskie wina*). Kwitnie także ogrodnictwo, mianowicie uprawa buraków na cukier, melonów i ogórków. Hodowlą drzew owocowych słynie wiele okolic a szczególnie komitat oedenburgski. W zachodnich stronach rosną całe lasy kasztanów i śliw, z których owocu wyrabiają wyborną wódkę, śliwowicą czyli rakie zwaną. Orzechy włoskie, a w stronach południowych figi i migdały, są pospolite. W ostatnich czasach czynnie krzątają się około zaprowadzenia morw i jedwabnictwa. Z roślin handlowych i rękodzielniczych, Węgry dostarczają lnu, konopi, krokoszu, urzetu, rezedy farbierskiej, tabaki (przeszło 400,000 cent.), anyżu, pieprzu tureckiego czyli papryki i t. p. Ogromne lasy, zwłaszcza dębowe, dostarczają żołędzi do tuczenia wieprzy, galasu, węgli, potażu. Ważną jest hodowla bydła na pustach, i koni, których w r. 1850 liczono przeszło milijon sztuk.

Koń węgierski czystej rassy jest miernego wzrostu, ale zwinny i wytrwały. Oprócz wielu prywatnych, znajdują się wielkie stadniny rządowe koni w Babolna i w komitacie Csanad. Trzody owiec, kóz, świni i pszczolnictwo stanowi znaczną gałęź gospodarstwa krajowego. Ze zwierząt dzikich, zające, wilki i niedźwiedzie, zwłaszcza z Karpatach, kozy dzikie, bobry, wydry i mnóstwo dzikiego ptactwa. Pod względem kopalnictwa, Węgry liczą się do najbogatszych krajów Europy. W 1847 r. w Banacie, Kroacyi i Slawonii wydobyto z kopalń w Kremnic, Szemnic, Neusohl, Szmölnic i innych 3,594 marek złota i 800 cent. żywego srebra, szczególnie w Spizkiem w Altwasser. Kraj ten posiada nadto huty żelaza, miedzi, dobywa ołów, kobalt, siarkę, antymon, cynk, wyborne kamienie, a z droższych opale, granaty, ametysty, agaty, karneole. Bogactwo kraju stanowia także kopalnie soli, mianowicie w Marmaros, Szlatina, w ogóle około 1,300,000 centn. rocznej produkcyi. Połowa austryjackiej produkcyi ałunu pochodzi z Węgier; na niektórych zaś jeziorach i bagnach zbierają naturalną sodę i siarkę. W pokłady węgla obfituje komitat oedenburgski, granoski i pięciu-kościołów. Zródeł mineralnych liczą tu do 350, z tych znaczniejsze pod Ofen, Trenczyńskie, Pösteny nad Waag, Almas, Parad, w Spizkiem i wiele innych. Ludnosć Węgier stanowiąca mieszaninę rozmaitej narodowości, odmiennej pochodzeniem, językiem, religiją, obyczajami, kulturą i w wielu razach charakterem zupełnie sobie sprzecznej, zamieszkuje 95 miast, 595 miasteczek i 8,385 wsi. Z miast najludniejsze, bo przeszło po 50,000 miesz. liczące, jest: Peszt, Szegedin i Buda (Ofen); po nich Presburg, Debreczyn, Wielki Waradin, Stary Arad, Erlau, Oedenburg, Raab, Pięć-Kościołów (Fünfkirchen) i inne. Podług spisu w 1857 r. liczono tu: około $4^1/_2$ milijonów madiarów czyli właściwych Węgrów i współplemiennych Szeklerów, $1^1/_2$ milijon. Słowaków, 470,000 Rusinów, 78,000 Kroatów, 70,000 Serbów, 49,000 Słowieńców czyli Windów, 84,000 Niemców, 560,000 Wołochów czyli Dakoromanów, 250,000 Żydów, 21,000 Cyganów, 7,000 Greków i 3,000 Ormijan. Właściwi Madiarowie zajmują 40—45 komitatów, lubo nie bez przymieszania innych plemion. Oprócz narzecza, nie przedstawiają oni wybitnych różnic, lubo pod względem etnograficznym dzielą ich na Węgrów z nad Dunaju i Cissy i na paloczów czyli Szeklerów. Słowacy zamieszkują północno-zachodnie górskie okolice; Rusini część północno-wschodnią, Słoweńcy na zachodzie, Kroaci ku południo-zachodowi, Serbowie na południu, Wołosi w stronach południowo-wschodnich. Niemcy zajmują wyłącznie pas nad Dunajem wzdłuż granicy, ku arcy ks. Austryjackiemu i Styryi. Inne narodowości rozproszone są po kraju. Pod względem wyznań liczą przeszło 4 milijony katolików, 676,000 greko-katolików, 40,000 wyznawców greckiego Kościoła, 730,000 luteranów, 1,415,000 reformowanych. Madiary chętniej zajmują się rolnictwem niż przemysłem i handlem, chętniej też żyją po wsiach niż w miastach. Mimo to rolnictwo mało jeszcze rozwinięte, obfitość więc plonów zawdzięcza kraj niewyczerpanej płodności ziemi. Hodowla bydła polega tu głównie na wypasaniu trzód, swobodnie cały rok na stepach bujających. Jedno tylko owczarstwo znakomite uczyniło postępy. Po Niemcach najpracowitsi są Słowacy. Zresztą nadmienić wypada, że Węgry mając stosunkowo mało rąk do należytej uprawy swoich obszarów, i że nadto dawne poddaństwo chłopów, w nowszych dopiero czasach usamowolnionych, wstrzymywało rozwój gospodarstwa. Górnictwo zostaje głównie w rękach Niemców i Słowaków. Od rewolucyi 1848 r. datuje się widoczne postęp na drodze przemysłu i handlu. Żegluga parowa na Dunaju i Cissie,

i koleje żelazne ułatwiły wzajemne stosunki; założenie zaś banku narodowego i kass oszczędności, nadało nowy obrot kapitałom. Otwarcie wystawy w Peszcie w 1842 r. dało nowy popęd krajowemu rękodzielnictwu, zawiązane zaś stowarzyszenia handlowe, jawnie oddziaływały się na zaspokojenie zwykłych, codziennych potrzeb domowego życia mieszkańców. Chłop węgierski sam jest budowniczym, cieślą, kołodziejem; jego żona tka płótno, sukno, wyrabia świece, mydło, robi plecionki ze słomy i trzciny. W ogóle tkactwo kwitnie w północnych komitatach i na Spiżu; drukowanych płócien dostarcza Preszów (Eperies), inne znaczne zakłady fabryczne wyrabiają sukno, kobierce, kołdry, tkaniny na ubiory kmiece, powrozy, sita i t. p. W ostatnich latach gorliwie krzewią jedwabnictwo. Na szczególną uwagę zasługuje garbarstwo, a mianowicie wyprawa safijanów, kurdybanu i innych rzemieni. Przeszło 70 papierni dostarcza papieru, lubo tylko w prostym gatunku. Przeróbką kruszców zajmują się odlewnie żelaza, blacharnie, walcownie, z tych największa w Peszcie; najlepsza stal pochodzi z Dios-Győr w komitacie borsodskim. W 1852 r. Węgry miały 80 stałych machin parowych i 60,000 ludzi fabrykacyją wyrobów żelaznych zatrudnionych. Nie zbywa także na zakładach do przeróbki miedzi, złota i srebra. Garncarstwo znacznie rozwinięte. Oprócz pięknych wyrobów z fajansu, Debreczyn dostarcza milijony glinianych fajeczek. Najznaczniejsza fabryka porcelany istnieje w Herend w komitacie Wesprim. Około 50 hut dostarcza szkła, są także wielkie cukrownie, mydlarnie, fabryki sody, siarki, potażu, olejarnie, gorzelnie, browary i t. p. Przedmiotami handlu wywozowego są: zboże, woły, wieprze, wełna, skóry, wino, tabaka, miód, wosk, pierze, rogi, ałun, potaż, soda, drzewo, wódka. Głównemi targowiskami: Peszt, Buda, Presburg, Oedenburg, Debreczyn, Koszyce, Raab. Kommunikacyje wodne ułatwiają rzeki spławne: Dunaj, Cissa i Drau, po których krążą parowce; dalej, Waag, Raab, Maros, Szamos, Poprad i koleje żelazne, które łączą znaczniejsze miasta i najżyzniejsze okolice z Wiedniem. Handel i przemysł wspierają banki w Budzie i Koszycach i izby handlowe w Peszcie, Presburgu, Koszycach, Oedenburgu i Debreczynie. Pod względem oświaty, Węgry stoją niżej od innych krajów Austryi, jakkolwiek środki przez rząd od r. 1851 przedsiębrane, korzystniejsze teraz wydają rezultataty. Szkół ludowych liczą 7,479 i 5 seminaryj nauczycielskich: w Peszcie, Szegedynie, Neuhäusel, Miskolcz i Wielkiej Kanizsy. Więcej tu uczyniono dla wyższej oświaty. Węgry posiadają jeden uniwersytet, szkołę wyższą techniczną, chirurgiczną i weterynaryi w Peszcie, trzy akademije prawa w Presburgu, Koszycach i Wielkim Waradynie, szkołę górniczą i leśnictwa w Szemnic, 87 gimnazyj, w których nauki wykładane są w języku węgierskim; szkoły realne w Peszcie, Budzie, Presburgu, Sztulweisenburgu i Szegedynie; niższe szkoły górnicze w Szemnic i Szmolnic, wiele zakładów wojskowych, dwa instytuta głuchoniemych w Presburgu i Wacowie (Waitzen), szkoły handlowe, towarzystwo przemysłowe i rolnicze, akademiją umiejętności, towarzystwo geologiczne i muzeum narodowe w Peszcie, kilka wielkich biblijotek, zbiorów i towarzystw naukowych. Szkoła rolnicza założona od hr. Festeticz pod nazwą Georgikon, istnieje w Kesztely, druga zaś niedawno uorganizowana, w Węgierskim Altenburgu. Po Wiedniu, w Peszcie jest najbardziej ożywiony handel księgarski, wyborne także wychodzą ztąd prace typograficzne. Węgierski język i literatura (ob.), której rozwój dawnych bardzo sięga czasów, liczy niemały poczet znakomitych poetów i pisarzy.— *Podział.* Węgry w dawnym swym zakresie dzielą się

na **4** wielkie okręgi: z tej i z tamtej strony Dunaju (Niższe Węgry) i z tej i z tamtej strony Cissy (Wyższe Węgry), nadto, na **46** komitatów (ob.), oprócz oddzielnych obwodów zamieszkanych od Hajduków (ob.), Jazygów (ob.), Wielko-i mało-Kumanów (ob. *Kumanowie*). Do Węgier także liczy się królestwo Slawonii i Kroacyi z **6** komitatami. W **1849** r. oba te królestwa, wraz z kroackim littoralem Fiume i wyspami rzeki Mur i Drawy komitatu Szaladzkiego, oddzielono od Węgier; komitaty zaś Bacz-Badrog, Torontal, Temesz, Krasso, banat Temeski i przyłączone w **1835** r. komitaty Krasna, Środkowy Szolnok, Zarand z okręgiem Kövar i miastem Zilah, połączono z Siedmiogrodem. Całe Węgry dzielą się na **5** wielkich namiestnictw i **43** komitaty czyli żupaństwa, hrabstwa, geszpanszafty, a mianowicie: **1**) Namiestnictwo *Presburgskie* (**627** mil kw. i **1,620,000** mieszkańców) z **11** komitatami: Presburg, górna i dolna Neutra, Trenczyn, Arva-Liptow, Turacz, Hont, Sol, Bors, Neograd i Komorno; **2**) Namiestnictwo *Koszyckie* (**716** mil kw. i **1,420,000** mieszkańców) z **8** komitatami: Abauf-Torna, Gömör, Spiż, Sarosz, Zemplin, Ungwar, Bereg-Ugocz i Marmaros; **3**) Namiestnictwo *Wielko-Waradyńskie* (**641** mil kw. i **1,500,000** mieszkańców) z **6** komitatami: Północny i południowy Bihar, Arad, Bekes-Csand, Szutmar i Szabolcz z okręgiem Hajduków. **4**) Namiestnictwo *Pest-Ofen* (**636** m. kw. i **1,600,000** miesz.) z **9** komitatami: Peszt-Pilis, Peszt-Salt, Stuhlweissenburg, Gran czyli Ostrzykoń, Heves, Szolnok, Borsod, Csongrad z Jazygami i Kumanami; **5**) Namiestnictwo *Oedenburgskie* czyli *Szoprońskie* (**643** mil kw. i **1,800,000** m.) z **9** komitatami: Oedenburg, Wieselburg, Raab, Eisenburg, Weszprim, Szalad, Somogy, Tolna i Baranya. Pod względem kościelnym, Węgry dzielą się na **3** rzymsko-katolickie arcybiskupstwa: Gran, Erlau i Kałocza. Do arcybiskupstwa Granu, który jest zarazem księciem prymasem Węgier, należą biskupstwa: Stein nad Angerą, Weszprim, Stuhlweissenburg, Raab, Neutra i Bańska Bystrzyca (Neusohl). Do arcybiskupstwa Erlau, biskupstwo: Csand, Diakovarskie (w Slawonii), Zengg (w Pograniczu wojskowem) i Karlsburg w Siedmiogrodzie. Biskupstwo Zagrzebskie (Agram), do tej ostatniej metropolii niegdyś należące, zamienione zostało w **1853** r. na oddzielne arcybiskupstwo. Greko-nieunickie biskupstwo Ofen i Arad zostaje pod zwierzchnictwem arcybiskupa Karłowickiego. Wyznawcy grecko-katolickiego Kościoła, mają swych biskupów w Preszowie (Eperies), Ungwar, i Wielkim Waradynie.— Główną podstawą konstytucyi węgierskiej przed rokiem **1848** była: **1**) Złota Bulla króla Andrzeja II (ob.) z r. **1222**; **2**) prawa kardynalne szlachty podług debreczyńskiego tripartitum; **3**) traktaty zawarte w Linz i Wiedniu z r. **1606** i **1645**, jakoteż art. **26** ustawy z r. **1791**, regulujące prawa religijne wszelkich wyznań; **4**) sankcyja pragmatyczna, ustalająca prawa następstwa tronu i ważność postanowień sejmowych; **5**) wszelkie przy koronacyi monarchów wydawane dyplomata, zapewniające swobody i ulgę w ciężarach publicznych. Ciało prawodawcze sejmu węgierskiego składało się z dwóch izb czyli stołów: *a*) z izby magnatów złożonej z **11** baronów czyli najwyższych dostojników kraju, z rzymsko-katolickich i greckich arcybiskupów, biskupów i prałatów, z obergeszpanów czyli naczelników komitackich, z wybranego reprezentanta Kroacyi, z krajowych lub naturalizowanych książąt, hrabiów i baronów. Przewodniczącym tej izby był palatyn a w jego nieobecności sędzia przydworny (judex curiae): *b*) z izby stanów, w skład której wchodzili deputowani komitatcy, kroaccy, miejscy, od duchownych kapituł, klasztorów i mandaturyjusze nieobecnych magnatów i wdów. Tej drugiej

izbie przewodniczył delegowany z ramienia królewskiego lub vice-palatyn. Każdy deputowany wybierany na lat trzy, zasiadał w izbie z szczegółową przez wyborców udzieloną mu instrukcyją. Prawo inicyjatywy czyli wniosków służyło nie tylko delegatowi królewskiemu, ale zarówno i izbie niższej. Wnioski te następnie szły pod roztrząśnienie izby magnatów, która mogła je w całości lub w części odrzucić, co przy braku organicznej spójni pomiędzy obu ciałami państwa, nastręczało powody do wzajemnych starć lub przeszkód w przeprowadzeniu najważniejszych reform. Obie izby, w ostatnich przynajmniej latach, prowadziły protokuła, jak i same obrady, w języku madiarskim, które spisane przez protonotaryjusza królewskiego, następnie drukiem ogłaszano. Instrukcyje krępujące swobodę deputowanych, brak przepisów dotyczących porządku głosowania, chwiejność w wyborach, niestosunkowa liczba posłów komitackich do miejskich i nakoniec wyłączenie reprezentancyi ludu, były ujemną stroną sejmu węgierskiego. Zakres działalności sejmu obejmował moc stanowienia praw, w ścisłem tego słowa znaczeniu, stanowił cenę soli, wotował pobór rekruta, wysokość podatków i t. p. Na czele politycznego kierunku kraju stał węgierski kanclerz dworu w Wiedniu, który obok mocy ostatecznego rozstrzygania spraw urbaryjalnych, wywierał zarazem wpływ na wymiar sprawiedliwości; namiestnik zaś czuwał nad wewnętrznym biegiem interesów państwa. Niższy zarząd poruczono radom miejskim i okręgowym z grona szlachty wybieranym, które częstokroć stawiały tamę należytemu rozwinięciu środków przez rząd zamierzonych. Od czasu przytłumienia powstania, i usunięcia tem samem dawniejszej ustawy Węgier, cesarz patentem z d. 15 Października 1849 r. zaprowadził rząd, jako w prowincyi część całego państwa stanowiącej. Ostateczna organizacyja weszła w wykonanie w dniu 1 Maja 1853 roku. Najwyższym zwierzchnikiem kraju mianowany został arcy-książę Albert, jako cywilny i wojenny gubernator z wyznaczeniem miasta Budy na rezydencyją. Do niego należało wykonanie rozporządzeń cesarskich lub gabinetowych, zarząd policyją, ogłaszanie praw, przedstawienie osób do nadania szlachectwa, przywilejów, orderów, sprawy dotyczące wyznań, kościołów, obsadzanie katedr biskupich, prelatur i inne. Na czele każdej z pięciu gałęzi zarządu stał vice-prezes i radzca dworu. Minister spraw wewnętrznych, na przedstawienie namiestnika, zatwierdza wybór vice-prezesa. Patent cesarski z dnia 24 Lutego 1853 roku zaprowadził pięć najwyższych trybunałów: w Peszcie, Presburgu, Oedenburgu, Eperies i Grosswardein, pod zwierzchnictwem których stoją niższe sądy komitatowe. Do spraw handlowo-wexlowych jest jeden na całe Węgry trybunał w Peszcie; inne tego rodzaju sprawy załatwają sądy komitatowe z spółudziałem wybranych ze stanu kupieckiego osób; nadto, dla spraw górniczych ustanowiono izby sądowe w Peszcie, Oedenburgu, Koszycach, Presburgu. Prawem zasadniczem jest kodeks karny z 1853 r., regulamin dla sądów cywilnych, przepisy dla prokuratorów i kodeks postępowania z r. 1853. Zarząd dochodów zostawał pod kierunkiem dyrekcyi finansowej, a źródłem ich, cła, podatki konsumcyjne od mięsa, wina, soli, tabaki i podatki gruntowe, które do r. 1858 wynosiły 4,395,000 zł. reńskich. Jako pomoce do poznania dawniejszego stanu Węgier, posłużyć mogą statystyczno-geograficzne dzieła Fenyes'a i tegoż *Wörterbuch der Geographie Ungarns* (Peszt, 1851, t. 4) i Palugyai, *Historisch-geographische- statistische- Beschreibung des ungar. Reichs* (Peszt, 1852). *Historyja.* Geograficzne położenie Węgier w południowo-wschodniej stronie Europy, żyzność ziemi i bogactwa od natury w łonie jej złożone, już w naj-

dawniejszych czasach ściągały tu liczne narody z Europy i zachodniej Azyi. Dakowie, Bastarni, Getowie, Illirowie, Panonowie, Sarmaci, Jazygi, Wandale, Bulgarowie, Awary, Hunnowie, Swewowie, Kwady, Markomani, Gepidy, Longobardowie, Gotowie i inni wkraczali tu, jedni drugich wypierając. Oprócz tych przybywały tu jeszcze plemiona Chazarów, Wołochów, osiedlali się Niemcy i Włosi, dopóki nakoniec Madjarowie, zwani u Słowian Ury, Ugry, Ungri lub Węgry, pod wodzem swym Almusem i synem jego Arpadem (ob.), przybywszy tu w 894 r., kraj pod władzę swoję nie zagarnęli. Pierwiastkowo, ziemie zdobyto zostawały pod zwierzchnictwem naczelników pokoleń, wkrótce atoli panującemu nadano moc wynagradzania ziemią, bez względu na osoby, zasług męztwem w wojnie położonych. Węgry na 7 plemion i 108 rodów podzielone, były państwem wojennem. Sława czynów i powodzenie oręża sprawiły, że wiele koczujących ludów lub zagranicznych wojowników przybywało tu z prożbą o przyjęcie lub przyłączenie. Niektórzy nawet książęta i ludy przez silniejszych nieprzyjaciół uciśnione, szukały tu pomocy i opieki. Wojenne wyprawy Węgrów sięgały nieraz morza Północnego, brzegów Francyi, Włoch i morza Czarnego. Poniesione atoli kilkakrotnie klęski od Niemców, pod Keuschbergem w 933 r., od Sasów, Franków i Bawarów i nakoniec przegrana na Lechowem polu w 955 r. z Ottonem I, w inną stronę zwróciły dążenia Węgier. Jakoż zaczęto ustalać i wzmacniać granice Węgier, sprowadzać obcych kolonistów dla zaludnienia opustoszałych gruntów, wdrażając przytem do rolnictwa i rzemiosł, niemieckich i słowiańskich jeńców wojennych. Przez niewolników chrześcijańskich i stosunki z byzantyńskim dworem, szczególnie zaś staraniem króla Gejzy (972—997 r.) i jego małżonki chrześcijanki Sarolty (Karoliny), przygotowano Węgry do przyjęcia wiary chrześcijańskiej, która pod synem i następcą Gejzy, Stefanem (997—1038 r.), z pomocą rzymskiego duchowieństwa, w całym kraju zaprowadzoną została. Obdarzywszy wolnością wszystkich chrześcijańskich jeńców, król Stefan prześladował Madiarów wzbraniających się przyjęcia chrztu, zaprowadzał szkoły, budował kościoły, ustanowił 10 bogato uposażonych biskupstw, sprowadzał uczonych księży z zagranicy, sam krzewił naukę wiary i pierwsze godności rozdawał duchownym. Za tak wyświadczone dla Kościoła usługi, papież Sylwester II przysłał mu koronę, krzyż patryjarchalny i mianował królem apostolskim. Korona ta składa dziś górną część tak zwanej *sacrae regni Hungariae coronae*, dolna bowiem ofiarowana była w darze Gejzie I. od cesarza greckiego Manuela Dukas. Tym sposobem Węgry zostały królestwem, a głównemi jego filarami było duchowieństwo i szlachta. Stefan podzieliwszy kraj na 72 komitaty, oddał je w zarząd tyluż wojewodów czyli obergeszpanów z władzą cywilną i wojskową, a ci wraz z dygnitarzami dworu i Kościoła składali przyboczną radę państwa, za zgodą której Stefan nadał swemu chrześcijańsko-węgierskiemu królestwu taki kształt rządu, jaki w głównych zarysach dotąd jeszcze utrzymał się. Mimo to, długo jeszcze po śmierci Stefana, rozmaite przeszkody wpływały na pomyślny rozwój wewnętrznych sił państwa; główną zaś tamą było nieustalone następstwo tronu, ztąd rozterki i mieszanie się sąsiednich książąt a mianowicie rzymskiej kuryi, arrogancyja duchowieństwa i szlachty, reakcyja krajowców przeciw cudzoziemcom za króla Piotra (1038—1046 r.), następcy Stefana, szczególną otaczanych opieką i nakoniec ciągła jeszcze walka pogaństwa z chrześcijaństwem. Jeden z gwałtowniejszych wybuchów tej walki objawił się za Andrzeja I (ob.), 1046—1060 r., ostatni zaś pod Belą I (ob.), 1060—1063 r. na sejmie 1062 r.

Po Beli I panowali jego synowcowie Salomon i Gejza I (1074—1077 r.). Na ciemnem tle owych czasów, żywszym blaskiem jaśnieją: Ładysław I (1077 do 1095 r.) i syn Gejzy Koloman (1095—1114 r.). Oba rozprzestrzenili granice państwa, pierwszy, zdobyciem Kroacyi i Slawonii, drugi, Dalmacyi; oba również, tak odpieraniem zewnętrznych napaści jak i zaprowadzeniem wybornych praw i ustaw, porządek do kraju wprowadzili. Po nich niedołężnie rządzili, Stefan II, zmarły 1131 r. i Bela II zmarły 1141 r. Wprowadzenie pod Gejzą II (1141—1162 r.) na Spiż i do Siedmiogrodu niemieckich osadników z Flandryi, Alzacyi i innych stron Niemiec i ściślejsze stosunki Beli III (1173—1204 r.) z cesarstwem byzantyńskiem, nie było bez korzyści dla kultury krajowej. Odtąd Madiarowie przywykać zaczęli do życia i instytucyj miejskich, dwór urządzał się na wzór grecki. Z drugiej strony, małżeństwo Beli III r. 1186 z Małgorzatą, siostrą Filipa, króla francuzkiego, a wdową po Henryku, królu angielskim, wprowadziło Węgry w nowe stosunki. Dwór węgierski odtąd przyjmował francuzką wytworność, młodzi Węgrzy już nietylko do Bolonii, ale nawet do Paryża udawali się po naukę. Vesprim na wzór paryzkiej wszechnicy zakładał akademiję. Pod Andrzejem II (1205 do 1235 r.), szlachta i duchowieństwo, korzystając z powolności monarchy, pozyskała nowe przywileje, bullą złotą i konkordatem zapewnione. Zbawienne reformy Bely IV (1235—1270 r.) zakłóciły straszliwe napady mongołów w 1241 r. Poniesiona klęska w bitwie nad rzeką Szajo, pożogi i łupieztwa, któremi ta dzicz aż po brzegi Adryjatyku kraj spustoszyła, postawiły Węgry w najsmutniejszym stanie. Po odwrocie hord, Bela zebrawszy rozproszoną ludność, osiedlił opustoszone ziemie niemieckimi i włoskimi kolonistami, nowemi przywilejami obdarzył miasta, pomnożył liczbę miast wolnych, zaprowadził uprawę wina tokajskiego, słowem, wszelkiemi środkami usiłował podnieść zniszczony dobrobyt kraju. Zamierzonemi atoli podbojami na Austryi, Styryi i Karyntyi i powołaniem do współrządów syna swego Stefana, nastręczył Bela powody do zaburzeń, następstwem których było zachwianie powagi tronu i upadek państwa. Ze śmiercią Andrzeja III, zmarłego d. 13 Stycz. 1301 r., wygasł ród Arpadów. Po wielu sporach o następstwo tronu, Węgrzy w roku 1307 wybrali królem księcia Karola Roberta Andegaweńskiego (Anjou). Pod nim i jego następcami kraj ten stanął na szczycie swojej potęgi. Karol Robert ulepszył system monetarny, urządził umiarkowany rozkład podatków, w miejsce dotychczasowych sądów bożych, zaprowadził prawodawstwo na wzór istniejącego we Francyi i Włoszech, dobrych zaś stosunków z papieżem Klemensem V użył na uregulowanie węgierskiego kleru. Ludwik I (1342 do 1382 r.) pomknął granice Węgier do Czerwonej Rusi, Mołdawii i Serbii. Jego podróże i wojenne wyprawy zbliżyły kraj z zachodnią oświatą. W roku 1367 założył szkołę wyższą w Pięciu kościołach (Fünfkirchen), otworzył nowe drogi handlu ze Wschodem, zniósł uciążliwe cła, wspierał rękodzieła, lubo z drugiej strony, nakładał nowe ciężary na kmieci i wypędzał żydów. W r. 1370 połączył koronę węgierską z polską. Pod panowaniem cesarza Zygmunta (ob.), któremu, jako zięciowi Ludwika, dostał się tron węgierski, spory z magnatami, napad Turków w r. 1391 i wojny hussyckie, nowe na kraj sprowadziły klęski. Jakkolwiek monarcha ten, jako cesarz, głównie zajmował się sprawami Niemiec i katolickiego Kościoła, jemu wszakże należy się zaprowadzenie tu jednakowych miar i wag i pierwsze uregulowanie wojska. W r. 1405 wolne miasta królewskie podniósł do godności miast Rzeszy niemieckiej i zapewnił chłopom swobodne przesiedlanie się. Po śmierci Zyg-

munta, korona węgierska w roku **1437** dostała się po raz pierwszy domowi Habsburgów, to jest księciu Albrechtowi austryjackiemu (jako cesarzowi Niemiec, Albrechtowi II (ob.), ożenionemu z Elżbietą, córką Ludwika; lecz gdy ten wkrótce, bo już w r. **1439**, życie zakończył, pozostała po nim w stanie brzemienności wdowa Elżbieta, uznając rządy Węgier, Czech i Austryi, jako zbyt dla siebie uciążliwe, postanowiła zezwolić na związek z Władysławem III (ob.) królem polskim z rodu Jagiellonów, jakoż magnaci koronę mu ofiarowali. Małżeństwo to atoli nie przyszło do skutku; Elżbieta bowiem w r. **1440** wydała na świat syna, późniejszego króla Ładysława Pogrobowca, którego część Węgier królem swym uznała, co dało powód do zajść pomiędzy obu tego imienia panującymi. Po śmierci Władysława III, węgierskiego i polskiego króla, który w r. **1444** poległ w bitwie z Turkami pod Warną, wstąpił na tron **1445** r. Ładysław Pogrobowiec, w jego zaś imieniu sprawował rządy Jan Hunyad (ob.). Szczęśliwie odpierał on zaborcze napady Turków, lubo powzięty przez niego zamiar zupełnego wypędzenia ich z Europy, rozbił się o zawiść i intrygi dworów chrześcijańskich. Po śmierci Ładysława zaszłej w r. **1458**, wybrany na tron syn Hunyada, Maciej Korwin (ob.), w silną dłoń wodze rządu ujął. Uspokoiwszy wewnętrznych i ościennych nieprzyjaciół, zaprowadził porządek w kraju podziałem na komitaty i obok surowości środków, umiał sobie zjednać miłość narodu, o czem świadczy utrzymujące się dotąd przysłowie: »Umarł król Maciej, nie ma już sprawiedliwości!« Dla krzewienia oświaty założył w r. **1467** uniwersytet w Presburgu, sprowadzał uczonych z Włoch, założył biblijotekę w Budzie. Po nim Węgry wybrały na tron czeskiego króla Władysława III. Nieudolne jego rządy (**1490—1516** r.) i jego syna Ludwika (**1516—1526** r.) upamiętniły wewnętrzne rozterki, spowodowane dumą i chciwością panów pod przewództwem Stefana Zapolya i jego syna Jana, i bunty chłopów z niesłychaną srogością przytłumione. Następstwem tego była nieszczęśliwa bitwa pod Mohaczem (ob.) **1526** r., w której król Ludwik II poległ, a większa część Węgier przez następne **160** lat stała się prowincyją turecką, o resztę zaś kraju dobijali się Ferdynand austryjacki (ob. *Ferdynand I*) i Jan Zapolya. Nakoniec część narodu, znając skłonność Zapolyi do protestantyzmu, przeszła na stronę Ferdynanda, pozostawiając Zapolyi Siedmiogród (ob.) i niektóre komitaty górnych Węgier. Odtąd więc Węgry przeszły pod rządy domu Habsburgskiego. Taki rozdział kraju, zatargi Turków i Francuzów z następcami Zapolyi, władzcami na Siedmiogrodzie, prześladowania protestantów, wprowadzenie w r. **1561** jezuitów, zadały krajowi nowe klęski, które usiłowano usunąć układem pokojowym w Wiedniu **1606** r. ze Stefanem Bocskai, w Nikolsburgu **1622** roku z Betlemem Gabor (ob.) i w Linz w r. **1645** z Jerzym Rakoczy (ob.). Nakoniec w r. **1686**, wodzowie cesarza Leopolda I zdobyli Ofen. W r. **1687** generał Caraffa krwawemi wyrokami w Eperies karał osoby obwinione o spólnictwo działań z nieprzyjaciołmi, w roku następnym na sejmie w Presburgu przyznano dziedzictwo korony węgierskiej, Porta zaś pokojem karłowickim w r. **1699** zrzekła się Siedmiogrodu i Węgier, oprócz okręgu Temeswarskiego. Mimo to warunki wspomnionego pokoju, ustanowiona tak zwana *Commissio neoaquistica* i nieuwzględnienie pretensyj, roszczonych ze strony ziem z pod zwierzchnictwa Turcyi oswobodzonych, wywołały nowe rozterki, które cesarz Józef I pokojem Szatmarskim w roku **1711** starał się załagodzić. Karol VI, a jako król Węgier Karol III, swoją sankcyją pragmatyczną zapewnił następstwo tronu linii żeńskiej, a ustanowieniem namiestnictwa w Węgrzech

i zaprowadzeniem sądów wojennych, podnosił zarząd kraju. W r. 1718 pokojem w Passarowic, Węgry odzyskały okrąg Temeswarski, traktatem zaś belgradzkim w r. 1739 ustalono granice od Turcyi. Rządom Maryi Teressy zawdzięczają Węgry uregulowanie stosunków wewnętrznych, zaprowadzenie w r. 1765 tak zwanego Urbarium, zniesienie Jezuitów i reformę szkół. Cesarz Józef II (ob.) miał na celu reformy do dobra Węgier dążące, lubo napotkany opór w narodzie, rozwój ich tamował. Dla przeprowadzenia swych filantropijnych zamiarów i postawienia Węgier na stopie kultury, chciał cesarz Józef zachować zupełną swobodę w działaniu. Pominął więc obrzęd koronacyi na króla węgierskiego, nie zwołał sejmu, któryby przeciągłemi obradami działania jego krępował; lud jednakże, a mianowicie szlachta i duchowieństwo, na wszystkie jego zamiary podejrzliwem spoglądał okiem. Nareszcie, zniesienie poddaństwa, przywilejów cechowych, praw lennych szlachty, podciągnienie jej pod równy udział w ponoszeniu ciężarów państwa, sekularyzacyja dóbr klasztornych, zapewnienie tolerancyi i swobody prassy, we wszystkich klassach narodu podniosło utyskiwania na wprowadzone nowości. Nakaz uczenia się języka niemieckiego, dopełnił miary oburzenia. Nie trudno więc było szlachcie i duchowieństwo wywołać wewnętrzne stronnicze niepokoje tak, iż cesarz w r. 1790 zmuszony się widział usunąć niektóre z zaprowadzonych reform i cofnąć się do stanu w jakim znalazł rząd w chwili objęcia tronu. Leopold II, brat i następca Józefa, pragnął również zgody z Węgrami; zebrał sejm, od lat 25 niezwoływany, usuwał niechętnie przyjęte reformy, odrzucił przysięgę i przeprowadził akt tolerancyi. Tak utorowaną drogą postępował i syn jego Franciszek I od r. 1792. W długoletnich swoich rządach podniósł on w Węgrzech oświatę, przemysł, handel a nadewszystko narodowość. Odtąd naród coraz widoczniej jednoczył się węzłami przywiązania z domem habsburgskim, a przychylności tej dowiódł w 1809 r., gdy Napoleon wzywał go do oderwania się od Austryi. Mimo to rząd cesarza Franciszka nie uwzględniał rzeczywistego położenia kraju. Środki wzorem cesarza Józefa przedsiębrane, utrzymywały ciągle ducha zawiści i niezależności, czego właśnie panujący system nie usuwał. Szlachta i duchowieństwo trzymało się zawsze na uboczu, opozycyją podtrzymywał z jednej strony system rządzenia, z drugiej powolność palatyna arcyksięcia Józefa, powołanego na tę godność w r. 1796. Pomijane zwoływanie sejmu, nakładanie podatków i zaciągi wojskowe podsycały opozycyję, na której czele stał znakomity patryjota hr. Stefan Szechenyi (ob.). Sejm w r. 1830 zwycięzko żądania swoje przeprowadził: zezwolono na zaciąg rekruta do wojska w Węgrzech, z oficerami krajowcami i zapewniono używanie języka madiarskiego. Wkrótce atoli cholera straszliwe zrządziła w ludności spustoszenia, a klęski zwiększyła ciemnota przesądnego ludu, przypisującego nieszczęścia zatruciu studzien. Obłąd ten nastręczył powody smutnych nadużyć w północnych stronach kraju. W Grudniu 1832 r. zwołany nowy sejm wziął pod roztrząśnienie kwestyję urbarjalną, od ostatecznego bowiem uregulowania stosunków pomiędzy panem a chłopem, rzeczywisty postęp zależał. Tymczasem sam sposób załatwienia spraw sejmowych, coraz większy nacisk na przeprowadzenie reform politycznych i agitacyje w zebraniach komitackich zapowiadały, że obudzony duch samodzielności madiarskiej, nie zaspokoi się szczupłym udziałem zmian materyjalnych. W epoce tej przypada pierwsza działalność Ludwika Kossuta (ob.), który pomimo stawianych ze strony rządu i policyi przeszkód, umiał skierować obrady sejmowe na korzyść ogól-

nej sprawy narodu. W czasie tak wzrastającego wrzenia umysłów, cesarz Franciszek w roku 1835 życie zakończył. Następca jego Ferdynand I, czyli, jako król węgierski, Ferdynand V, małemi ustępstwami usiłował zaspokoić żądania narodu. Na sejmie 1835 roku przeprowadzono kwestyję włościańską, korzystnie dla tej warstwy narodu, lubo z drugiej strony dawne środki Metternichowskiego systematu, rozżarzały tlejące już zarzewie. Usiłowanie ścieśnienia swobody obrad i wytoczony proces mówcom oppozycyi, jak Wesselenyi, Kossut, Deak, Klauzal i inni, przeciwny wzięło skutek. Madiarski żywioł coraz energiczniej występował przeciw rządowi, a chybiony zamiar wyłączenia z wyborów osób nieprzychylnych, moralną temuż zadało porażkę. Sejm w 1839 r. zapełnił się skargami na przyjęty system; następny w 1840 r. przeprowadził prawo językowe, owo jedyne żądanie oppozycyi i amnestyję dla wszystkich, sądowemi wyrokami za zbyt śmiałe mowy dotkniętych. W ogóle życie publiczne w Węgrzech, od ostatnich lat rządów Franciszka, znakomite zrobiło postępy. Podniesienie bytu chłopów, ścieśnienie przywilejów szlachty i duchowieństwa i inne korzystne reformy, były owocem usiłowań narodu. Założony w r. 1841 dziennik Kossuta *Pesti Hirlap* stał się wpływowym organem oppozycyi. Zebrania komitatowe, na których żywo a często nawet w sposób burzliwy kwestyje dzienne rozstrzygano, przygotowały materyjały do walki na przyszłych sejmach. Na sejmach od r. 1843—1844, kwestyja opodatkowania szlachty, jakkolwiek ostatecznie rozstrzygniętą nie została, otworzyła drogę nieszlachcie do pozyskania wszelkich urzędów, nowe zaś prawo swobody języka, dało zupełną przewagę narodowości madiarskiej. Wnioski dotyczące reformy stanów, kodexu karnego, jawności sądów i inne, mające na celu podniesienie Węgier do godności państwa reprezentacyjnego, najwyższej sankcyi nie uzyskały. Pomimo starań i zabiegów rząd nie znajdował środków do ukrócenia coraz żywszej agitacyi komitatów, prassy i stowarzyszeń madiarskiej propagandy. W d. 13 Stycznia 1847 r. umarł arcyks. Palatyn, którego powolności przypisywano winę wzrostu opozycyi. Na sejmie tegoż roku, który cesarz po raz pierwszy węgierską mową zagaił, wybrany został palatynem syn zmarłego, arcyks. Stefan, w Węgrzech wychowany. Na tym sejmie rząd wystąpił z wnioskami dotyczącemi handlu, stosunków wewnętrznych, miast, pańszczyzny, podnosząc zarazem niektóre kwestyje polityczne. Stronnictwo opozycyjne przeciwnie domagało się wolności prassy, odpowiedzialnego ministeryjum, przyłączenia Siedmiogrodu, ogólnego opodatkowania, równości praw i innych. Wpływ Kossuta na tym sejmie był przeważający, a cała machina austryjackiego rządu słaba i niedolna. Wpośród tych walk, wybuch rewolucyi lutowej w Paryżu 1848 r., przyspieszył podobnyż objaw rewolucyjny w Węgrzech. Niebawem wysłano do Wiednia deputacyję dla przełożenia żądań madiarów. System metternichowski przytłumiło już wrzenie ludowe; opozycyja więc łatwe dla postawionych warunków znalazła przyzwolenie. Hrabia Ludwik Battyanyi (ob.), jeden z członków poselstwa, otrzymał upoważnienie do utworzenia ministeryjum, w skład którego wszedł Szemere, Kossut, Deak, Meszaros. Zniesiono poddaństwo i dziesięciny, zaprowadzono ogólne opodatkowanie, gwardyję narodową, głównie zaś postawiono na widoku przyszłe oddzielenie zarządu krajem, pozostawiając jedynie osobistą uniję z domem cesarskim. Wszystkie te reformy, szybko i energicznie przeprowadzone, zupełną samoistność Węgrom zapowiadały. Błędem wszakże madiarów był zawsze wstręt i niejaka szorstkość w traktowaniu innych narodowości, które w tej właśnie sta-

nowczej chwili, zemsty szukały. Niemcy, mianowicie w Siedmiogrodzie, nieprzyjaznem okiem spoglądali na rząd węgierski; Serby i Kroaci domagali się własnej narodowej reorganizacyi. Obrawszy banem Jełłaczyca (ob.) postawili cały szereg żądań, które lubo na zasadach narodowości oparte, w wstecznym atoli od dążeń madiaryzmu biegły kierunku. O ile sejm w Peszcie zmierzał do zupełnego z monarchiją separatyzmu, o tylu sejm w Zagrzebiu (Agram) dążył do zerwania jedności z Węgrami. Początkowe spory i waśnie zamieniły się wkrótce w otwartą walkę pomiędzy nieuorganizowanemi jeszcze Węgrami a Serbami i Kroatami. Obie strony domagały się praw swoich u cesarza, w Inspruku naówczas bawiącego, który za pośrednika w tak ważnej sprawie wyznaczył arcyks. Jana. Zachowanie się cesarskich doradzców w ówczesnem położeniu rzeczy nie jest dotąd dostatecznie wyjaśnione. Pomimo uprzejmego przyjęcia Jełłaczyca w Inspruku, tenże zaraz w powrocie otrzymał dekret składający go z godności bana, lubo widocznem było, że dwór większą dlań niż dla Węgrów objawiał przychylność. Na nowo otwartym sejmie węgierskim w d. 5 Lipca 1848 r., położenie rzeczy zmieniło się na niekorzyść. Siedmiogród niechętnie przyjął narzuconą mu uniję z Węgrami; Serbija i Kroacyja sposobiła się do walki; stosunki dynastyi niejasne i wątpliwe; sami Madiarowie silnie wzburzeni, niepomierne stawiając żądania, do stanowczego gotowali się kroku. Kossut, dusza gabinetu, świetną mową zapalił sejm, który porwany duchem patryjotyzmu zezwolił na wyznaczenie ze skarbu 42 mil. guldenów i na zaciąg 200,000 żołnierza. Szybko więc naród zaczął się zbroić, tworząc batalijony obrońców ojczyzny (honwedów). Umacniano twierdze, wypuszczono nowe papiery, słowem wszystko sposobiło się do otwartej walki. Stawiony opór wzięcia spółudziału w wojnie Włoskiej, wreszcie szukanie związków poza granicą, mianowicie w Niemczech, wszystko to było zapowiednią bliskiego z rządem rozbratu. Dla Austryi pozostawały dwie drogi: albo się rozpaść na żywioły, całość jej dotąd składające; albo stanowczym bojem wystąpić przeciw separatystowskim dążeniom. W lecie 1848 r. obie strony ostrzyły już oręż do krwawego starcia. W samych Węgrzech wrzała już podjazdowa wojna z Serbami; już i Kroaci zbroili się do walki, tymczasem gabinet casarski inną przybrał postawę. W d. 19 Sierpnia arcyksięciu namiestnikowi odjęto nieograniczone dotąd pełnomocnictwo; w Wiedniu otworzono konferencyje w celu usunięcia sporów, uznając głównie istnienie oddzielnego ministeryjum jako sprzeczne interessom cesarstwa. Liczne grono deputowanych od sejmu węgierskiego, przedstawiło cesarzowi cały szereg żądań, przyjęcie których urzeczywistniłoby dążenia madiarów. Wszystkie węgierskie pułki dotąd niewysłane do Włoch, postanowiono zwrócić do Węgier; Kroacyja winna być przyłączona; cesarz udzieli sankcyją niezatwierdzonym dotąd prawom, sam przybędzie do Węgier, usunąwszy ze swego otoczenia osoby wolności madiarów nieprzychylne. Na te propozycyje deputacyja otrzymała odpowiedź odmówną, a w tymże czasie Jełłaczyc przeszedł granicę kroacko-węgierską. Położenie arcyks. palatyna i jego bezowocne pośrednictwo stawało się z każdym dniem drażliwsze; złożywszy więc udzieloną mu godność, kraj opuścił. W miejsce rozwiązanego gabinetu, Kossut utworzył rząd narodowy, i kiedy już wszystko wrzało żądzą boju, a z banem Kroacyi krwawe już nastąpiły starcia, cesarz wysłał barona Vay dla utworzenia nowego ministeryjum węgierskiego, a hrabiego Lamberg'a naznaczył komissarzem. Śmiertelny cios w d. 28 Września temu ostatniemu na moście zadany był hasłem jawnego powstania. Nie bez węgierskiego spół-

udziału wybuchło w Październiku powstanie wiedeńskie, jakkolwiek ono, zwłaszcza po odniesionej porażce pod Schwechat, pożądanej dla Węgier dywersyi nie przyniosło. Uśmierzenie Wiednia, utworzenie nowego gabinetu Schwarzenberg-Stadion, abdykacyja ces. Ferdynanda na rzecz syna Franciszka Józefa I (w Grudniu 1848) przyspieszyło rozstrzygnięcie losu Węgier (ob. *Austryja*). Jeszcze przed upływem roku wtargnęły cesarskie wojska do Węgier pod wodzą księcia Windischgraetz (ob.). Szybko zajęli austryjacy prawe pobrzeże Dunaju, oblegli Komorno i Leopoldstadt i podstąpili pod Budę, a generał Schlick wszedł do Koszyc. Wojska powstańcze nie były jeszcze należycie uorganizowane, brało nadto jedności pomiędzy wojskiem a politycznem kierownictwem rewolucyi. Kossut więcej niż na własny oręż i męztwo liczył na obcą pomoc i zagraniczną interwencyję. Pod wrażeniem takiej chwiejności ducha, sejm wysłał deputacyją do Windischgrätza w celu zawiązania układów; wódz austryjacki jako jedyną drogą do ukończenia wojny wskazał bezwarunkowe poddanie się. Zajęcie Budy-Peszty (d. 5 Stycznia 1849) zdawało się widoki te urzeczywistniać, walka tymczasowo przeciągała się wśród nowych trudności. Wojska cesarskie w siłach swoich rozdwojone, napotykały przeszkody samą nieprzyjazną porą roku spowodowane. Görgey (ob.) zręcznym marszem pomknął siły powstańcze od Dunaju ku miastom górniczym, a kilkokrotnie poniesione tu parażki, wynagrodził zwycięztwem nad oddziałem Schlika, śród trudnych pozyskanem okoliczności. W tym atoli czasie widoczną już była niezgoda pomiędzy nim a Kossutem. Oddanie naczelnego dowództwa Dembińskiemu (ob.) potwierdziło te nieporozumienia, a niepomyślna bitwa pod Kapolna (d. 27 Lutego) była pierwszym złym wynikiem niezgody wodzów, skutkiem której miejsce Dembińskiego zastąpił Vetter. Nawet pod względem dążeń politycznych, Węgry podzieliły się na stronnictwa. Przeciw Kossutowi i jego demokratyczno-rewolucyjnym dążeniom, jak również przeciw zwolennikom utrzymania nowej z miesiąca Marca organizacyi, stanęło drugie w narodzie stronnictwo, które przez ustępstwa dążyło do pokoju i zgody z Austryją. Pomimo tych wewnętrznych rozterek, utrudniających od początku pomyślny obrót sprawy madiarów, walka z przeciwnikiem nie była bez korzyści. Wojska cesarskie po zwycięztwie pod Kapolna małe uczyniły postępy, a z niektórych nawet pozycyj, jak np. z Szolnoka, ze stratą ustąpić musiały. Tymczasem w Siedmiogrodzie, gdzie tylko Szeklery trzymały stronę Węgier, Rumuni zaś i Sasi byli nieprzyjazni, rozpoczęła się również wojna powstańcza. W Styczniu 1849 r. Bem zająwszy północny Siedmiogród otworzył kampaniją przeciw Puchner'owi. Pobity pod Grossscheuern (21 Stycz.) i pod Vizakna (4 Lutego), powetował te klęski zwycięztwem nad cesarskimi pod Pisma d. 9 Lutego odniesionem. Ani wtargnięcie wojsk rossyjskich do Siedmiogrodu, ani nowe zwycięztwo Puchnera pod Mediasz, nie wstrzymały Bema od pochodu na Hermanstadt. Pokonawszy tu Rossyjan, przedarł się przez Wołoszczyznę i obległ Kronstadt. Cały Siedmiogród był w mocy Madiarów. Od czasu zdobycia Budy oręż austryjacki nieznaczne uczynił postępy, a i działania polityczne nie były zbyt szczęśliwe. Chłodne pierwiastkowo usposobienie kraju, rozżarzyło powodzenie oręża węgierskiego w gorącą żądzę walki; dopełniono uzbrojeń wojska wzmocnionego teraz większą ufnością i zapałem, tem więcej, gdy złożonego chorobą Vetter'a zastąpił w dowództwie Görgey. Odtąd madiary mogli już działać zaczepnie i powetować straty w zimowej kampanii poniesione. W Marcu i Kwietniu, Perczel wkroczył do Baczka i Banatu i odparł rozdwojonych między sobą

Serbów, Bem zajął Siedmiogród, Baczka i Banat dostały się w moc Węgrów. Twierdza Arad silnie oblegana musiała się poddać; Karlsberg i Temeswar, prawie ostateczne w posiadaniu Austryjaków pozostałe pozycyje, obległy wojska węgierskie. Równie pomyślne były działania Görgeja na północy, gdzie przy końcu Marca, madiary przeszedłszy Cissę trzymali cesarskich w szachu pod Erlau, gdy tymczasem druga część ich armii odniosła nad austryjakami zwycięztwo pod Gödöllö (7 Kwiet.). Oddział Aulich'a posuwał się ku Pesztowi, gdy Görgey z odsieczy Komorna pomknął się ku Waitzen, nieprzyjaciela pobił (9 Kwiet.) i wyparł go z jego stanowisk. W takiem położeniu rzeczy, cesarz odwołał Windischgrätz'a poruczając naczelne dowództwo Welden'owi. Węgrzy w ciągłym pochodzie naprzód, zadali nową klęskę austryjakom pod Nagy-Sarlo (19 Kwiet.), oswobodzili Komorno, a nawet była chwila, w której zdawało się, że się posuną pod Wiedeń. Woleli wszakże uderzyć na Budę, która po mężnej obronie Hentzi'ego, w d. 21 Maja poddała się Węgrom. W tym czasie wojna powstańcza dosięgłszy szczytu swoich powodzeń, niepomyślny zwrót przybrała, w politycznych bowiem stosunkach kraju coraz głębszy objawiał się zamęt. Większość narodu węgierskiego, jako ostateczny cel walki upatrywała pojednanie się z domem cesarskim; przeciwnie Kossut i jego stronnictwo działało w duchu rewolucyjnej solidarności i nadania krajowi demokratycznej ustawy. Z takiej różności dążeń wynikły nieporozumienia pomiędzy naczelnikami Kossutem i Görgejem, i kiedy widoki tego ostatniego ograniczały się na jedności z Austryją i organizacyi marcowej, Kossut przeciwnie do stanowczego posunął się kroku. W d. 14 Kwietnia na sejmie w Debreczynie wymową swoją skłonił obradujących do niepodległości Węgier, usunięcia od tronu domu Habsburgsko-Lotaryngskiego i poruczenia zarządu kraju prezydentowi z dodaniem mu ministrów odpowiedzialnych. Przyjąwszy sam prezydenturę, utworzył pod przewodnictwem Szemere'go ministeryjum demokratyczno-republikańskie na zasadzie wszechwładztwa ludu. Na taki zwrót rzeczy Görgey głośne objawiał niezadowolenie; wzajemna więc niechęć pomiędzy tymi naczelnikami rewolucyi długo tajoną być nie mogła. Görgej dążył do usunięcia Kossuta i Polaków; Kossut przeciwnie, udzieloną Görgejowi teką ministerstwa wojny, temsamem usuwał go z armii. Tak zagrożonej Austryi, Rossyja przychylając się do jej żądań, postanowiła zbrojną udzielić pomoc. Jakoż jedna dywizyja pod generałem Paniutynem złączyła się z armiją naddunajską pod wodzą generała Haynau, główna armija pod wodzą hr. Paskiewicza, około 130,000 wojska, przez Galicyję weszła do Węgier, korpus zaś Lieders'a w d. 19 Czerwca wkroczył przez Rotherthurmpass do Siedmiogrodu, pobił Węgrów i obległ Hermanstadt, od południa zaś austryjacy zajęli Kronstadt. Jednocześnie siły związkowych posunęły się z Bukowiny w północną część Siedmiogrodu, wyparły Bema po kilku niepomyślnych utarczkach i przegranej bitwie pod Schässburg (31 Lipca). Wprawdzie udało się Bemowi wyprzeć Rossyjan z Hermansztadu (6 Sierp.), wkrótce atoli ustąpić im musiał. Siedmiogród dla madiarów był już stracony. Nie tak szczęśliwie powiodło się Jellaczycowi w Baczce. Wprawdzie z początku posunął się naprzód, pobił Perczela i zajął Peterwardein, niebawem atoli musiał kapitulować Arad, a przegrana pod Hegyesz (14 Lipca) zmusiła go opuścić Baczkę. Przy tak nierównych siłach wojna długo utrzymać się nie mogła; kiedy bowiem główna armija rossyjska przez Preszów (Eperies) i Koszyce posuwała się ku wielkiej płaszczyźnie Węgier, Haynau tymczasem rozwinął działania po obu brzegach Dunaju. Byłato właśnie

chwila otwartej niezgody z Kossutem. Pomimo wydanego od rządu narodowego rozkazu skoncentrowania sił poza Cissą, Görgej postanowił walczyć pod Komornem. Pozbawiony głównego dowództwa, oparł się na ufności wojska i pozostał na jego czele, lubo żadnych wprawdzie nie odniósł korzyści. W dniu 2 i 11 Lipca stoczył silną walkę pod Komornem, nie mogąc jednakże przedrzeć się przez liniję austryjacką, musiał cofnąć się nad Cissę pod Szegedin, dokąd właśnie schronił się rząd narodowy. Jakkolwiek odwrot ten zręcznie był pokierowany, ostateczne atoli rozstrzycie sprawy Węgier było już nieuniknione. Wojska cesarskie działając teraz zaczepnie, zdobyły Raab i obległy Peszt i Budę. Sam Görgej nie taił się z przekonaniem, że nie pozostaje jak podać się z godnością; czynionych też w tej myśli ze strony wodza rossyjskiego propozycyj, w zupełności nie odrzucał. Tymczasem Haynau z ponad Dunaju pomknął się pod Szegedin, zajął to opuszczone na teraz siedlisko sejmu węgierskiego, pokonał Dembińskiego pod Szöneg (3 Sierp.), a pod Temeszwarem (9 Sierp.) zadał stanowczą klęskę Madiarom pod wodzą Bema, który tu z Siedmiogrodu nadciągnął. Po tak dotkliwych porażkach, dłuższy opór Görgeja, z dwudziestą zaledwie tysiącami wojska, był prawie niemożliwym, i kiedy w głównej kwaterze węgierskiej naradzano się nad ofiarowaniem korony dynastyi rossyjskiej, szczątki rządu węgierskiego schroniły się tymczasem do Arad, dokąd i Görgej z wojskiem swojem pociągnął. Tu Kossut, przekonawszy się nareszcie o niepodobieństwie stawiania dalszego oporu, złożył swoję godność, poruczając dyktaturę Görgejowi (11 Sierp.). Przed udaniem się na wygnanie, Kossut wraz z Ładysławem Madarasz przybywszy do Budy, zabrał z kaplicy królewskiej koronę św. Stefana i insygnija i takowe ukrył u stóp góry Allion, blizko miasta Stara-Orsova w Banacie, przy drodze wiodącej do Wołoszczyzny. Dopiero na wiosnę w 1853 r. podczas pobytu swego w Londynie, obawiając się, aby wezbrane wówczas wody Dunaju nie zniszczyły świętych dla narodu zabytków, wysłał jednego z zaufanych emigrantów z poleceniem zabrania insygnij i przywiezienia ich do Londynu. Widząc atoli niemożność spełnienia swego zadania, zwłaszcza gdy policyja austryjacka niejakie powzięła już o tem wiadomości, posłannik Kossuta wolał wskazać miejsce feldmarszałkowi Kempen, który skarb ten w dniu 8 Września 1853 r. z ukrycia wydobywszy, takowy do Wiednia przesłał, zkąd następnie drogie te dla Węgrów pamiątki zwrócono do Budy. Otrzymawszy, jak wyżej powiedzieliśmy, władzę dyktatorską, Görgej zebrał radę wojenną, na której postanowiono bezwarunkowo złożyć broń rossyjskiemu generałowi Rüdiger'owi, co też nastąpiło w d. 13 Sierpnia pod Vilagos. Reszta sił węgierskich rozproszyła się po kraju lub poszła szukać schronienia w Turcyi. Wszystkie fortece poddały się; jedno tylko Komorno, mężną obroną Klapki, trzymało się do jesieni i dopiero w pierwszych dniach Października, po zaszczytnej kapitulacyi przeszło w posiadanie wojsk cesarskich. Spodziewano się, że poddanie się wodzowi rossyjskiemu dozwoli przynajmniej zapewnić złagodzenie losu Węgier; Görgej tymczasem, jak zawsze tak i przy złożeniu oręża, więcej osobistemi widokami niż ogólnem dobrem powodował się. Zasługa stanowczego rozstrzygnienia boju należała głównie wojskom cesarsko-rossyjskim; uważanie więc Rossyjan za zwycięzców dotkliwem było dla Austryjaków. Haynau z władzą dyktatorską dał teraz swobodny bieg swojej zemście. W Peszcie i Arad wykonano mnóstwo krwawych wyroków: Ludwik Batthyanyi, Nagy Szandor, Aulich, Pöltenberg, Leiningen, Damijanicz, Kis, Lazar, Török padli ofiarą nie-

ubłaganego zwycięzcy. Haynau z całą surowością wprowadzał w Węgrzech wykonanie prawa marcowego, dopóki nieporozumienia z ministeryjum nie skłoniły rząd cesarski do odwołania tego prokonsula w Lipcu 1850 r. Po zniesieniu dawnej i nowej ustawy, Węgry zamieniono w prowincyję cesarstwa. W jesieni 1851 r. złagodzono nieco los kraju, przeznaczeniem na gubernatora arcyks. Alberta, w roku zaś następnym, cesarz za przybyciem do Węgier, zamknął działania sądów wojennych i w części udzielił amnestyję. Mimo to kraj nie prędko jeszcze podźwignął się z upadku, a pozostałe po wojnie bandy rozbójnicze, oddziaływały szkodliwie na porządek i bezpieczeństwo publiczne. Zupełne wcielenie kraju, rząd systematycznie przeprowadzał; jakoż uregulowano w nowy sposób pobór dochodów gruntowych i przemysłowych, zreorganizowano instytucyję hypoteczną, a ogólny zarząd i wymiar sprawiedliwości podciągnięto pod system w cesarstwie istniejący. Działania te zwichnęły wprawdzie dążenia Madiarów i ich demokratycznego stronnictwa; zupełnie ich wszakże przytłumić nie zdołały. Konserwatyści, przeciwnicy Kossuta, stawiali jawną oppozycyję włączenia kraju do cesarstwa; rząd tymczasem, odsuwając na drugi plan wszelkie narodowe i polityczne tradycyje, przeprowadzał reformy podnoszące dobrobyt kraju, co tem samem wpływało na pojednanie z nim zarówno obywateli jak i kmieci. Po kampanii włoskiej 1859 r., radykalne reformy i państwowe przekształcenia w Austryi okazały się nieuchronnemi. Zwołano tak zwaną radę wzmocnioną do Wiednia, do której po długim oporze weszli i węgierscy członkowie. Owocem gorących obrad tego zgromadzenia był dyplom cesarski z dnia 20 Października 1860 r. rzucający podwaliny nowego państwowego porządku w monarchii. Dokument ten, głownie zręcznem i energicznem wystąpieniem konserwatystów węgierskich, dał nadzieję wskrzeszenia do pewnego stopnia starego konstytucyjnego stanu rzeczy i instytucyj w kraju Madiarów. Wspomniony dyplom opiera się na następujących zasadach. Wszelkie prawa stanowione będą tylko za spółudziałem i sankcyją rady państwa, w której zasiadać będzie pewna liczba uwierzytelnionych od sejmu delegatów. Wszelkie sprawy dotyczące gmin, monety, finansów, kredytu, administracyi wewnętrznej, podatków, zaciągania długów, monopolów, budżetu i t. p., po poprzedniem poddaniu pod obrady sejmu, przedstawiane będą pod ostateczne zatwierdzenie tejże radzie państwa; inne zaś przedmioty rozstrzygane będą na sejmie węgierskim odpowiednio do ducha ustaw prowincyjonalnych. Do tegoż patentu dołączono wiele listów cesarskich, adresowanych do barona Vay, kanclerza ministra stanu do spraw węgierskich. W skutku tak wydanych postanowień przywrócono rady komitatowe, wprowadzono jurysdykcyję węgierską, urzędników Niemców zastąpiono krajowcami, język madiarski stał się mową urzędową, zapewniono swobodę wyznań i oświaty publicznej i w końcu po zarządzeniu wyborów i po zawezwaniu do Wiednia Franciszka Deak i barona Eötvös, zwołano sejm do Pesztu w 1861 r. Mimo to, sejm w wystosowanym do cesarza adresie oświadczył stanowczo, że uważając wszelki udział w radzie państwa lub w jakiemkolwiek ciele reprezentacyjnem cesarstwa, jako przeciwny ustawie, pragnie tem samem zachować zupełną swoją niezależność. Następstwem takiej opozycyi było rozwiązanie sejmu w d. 22 Sierpnia 1861 r. Takie obustronne niezadowolenie i bezskuteczność obrad następnych sejmów, skłoniły nareszcie cesarza Franciszka Józefa do stanowczego rozstrzygnienia kwestyi konstytucyi węgierskiej i poczynienia pewnych ustępstw na rzecz narodu. Na postanowienie to wpły-

nęła niefortunna dla Austryi w 1866 r. wojna z Prusami i odstąpienie Wenecyi, a tem samem konieczność wzajemnego ścieśnienia węzłów i oparcia się na ludach swego berła. Jakoż w miesiącu Wrześniu 1866 r. cesarz polecił ministrowi stanu hr. Belcredi wejść w negocyjacyje z ministrem węgierskim hr. Esterhazy, kanclerzem przydwornym hr. Mailath i przywódzcami stronnictwa Deaka, względem przyszłej autonomii państw korony św. Stefana. Zwołany w tym celu sejm rozpoczął swoje obrady w d. 19 Listopada. Po wystąpieniu z gabinetu ministra Belcredi i zajęciu jego stanowiska przez b. ministra saskiego von Beust, dzieło zupełnego porozumienia między Węgrami i Koroną szybko się dokonało. Załatwiwszy chwilowe zatargi o urządzenie systemu wojskowego i po przyjęciu przez sejm projektu komissyi 67-iu do spraw wspólnych, cesarz reskryptem z d. 17 Stycznia 1867 r. zapewnił krajowi autonomiją i swobody konstytucyjne, zupełną wewnętrznego zarządu niezależność i oddzielne dla spraw węgierskich ministeryjum, którego prezesem mianowany Julijusz hr. Andrassy. W skład pierwszego gabinetu peszteńskiego, oprócz wspomnionego przewodniczącego, wchodzą następujący członkowie: baron Bela Wenkheim, minister spraw wewnętrznych; Melchior Lonyay, finansów; Stefan Gorove, handlu; Baltazar Horvath, sprawiedliwości; baron Józef Eötvös, oświecenia; hr. Miko, rolnictwa i hr. Festetics, minister stanu. W dniu 8 Czerwca 1867 r. naród węgierski dopełnił w Peszcie uroczystości koronacyi cesarza Franciszka Józefa na króla Węgier, z zachowaniem dawnych tradycyjnych obrzędów. Jako źródła do bliższego poznania dziejów Węgier, posłużyć mogą następujące dzieła: Gebhardi, *Geschichte von Ungarn* (Lipsk, 1778—1784, t. 4). Engel, *Geschichte des ungarischen Reichs* (Wiedeń, 1834 t. 5); Fessler, *Geschichte der Ungarn und ihrer Landsassen* (nowe wyd. Lipsk, 1847—1850, t. 10); M. Horwath, *Fünf und zwanzig Jahre aus der Geschichte v. Ungarn, 1823—1848* (Lipsk, 1867); Fessler, *Geschichte von Ungarn* (Lipsk, 1867). Do historyi ostatniej rewolucyi: Adlerstein, *Archiv. des ungar. Ministeriums* (Altenb. 1851, t. 3); Raming, *Der Feldzug in Ungarn und Siebenbürgen* (Pest, 1850); Görgey, *Mein Leben* u. *Wirken in Ungarn* (Lipsk, 1852, t. 2); Klapka, *Memoiren* (Lipsk, 1850) i tegoż: *Der Nationalkrieg in Ungarn u. Siebenbürgen* (Lipsk, 1851, t. 2); Koczizka, *Wintercampagne des Schlik'schen Armeecorps* (Ołom., 1850); Szilagyi, *Die letzten Tage der Ungar. Revolution* (Lipsk, 1850); H. von R.(ross. pułkownik), *Bericht über die Kriegsoperationen der russ. Truppen 1849* (Berlin, 1851, t. 3); *Bem generał w Siedmiogrodzie i Węgrzech 1848* i *1849 wedle podań generała Czetza* (Poznań, 1862); *Węgry pod względem historycznym, artystycznym, literackim* i t. d., podług dzieła Boldenyi.. przekład z francuzkiego, z przypisami Kaź. Wład. Wójcickiego (Warszawa, 1862). *Ad. Gr.*

Węgrzecki (Stanisław), prawoznawca, urodził się w r. 1765, nauki pobierał w Krakowie, doskonalił się za granicą, za powrotem wszedł do służby publicznej i był już głośnym prawnikiem, kiedy w r. 1794 wybrany został na prezydenta miasta Warszawy, któryto urząd piastował po dwakroć, drugi raz w r. 1814 i 1815. Później był sędzią apelacyjnym królestwa Polskiego, następnie prezesem trybunału handlowego, nakoniec prezesem komitetu właścicieli listów zastawnych i członkiem warszawskiego towarzystwa przyjaciół nauk; umarł w Warszawie 12 Lutego 1845. Są w druku następne jego dzieła: 1) *Rozprawa o professyjach i professyjonistach, oraz o systemacie administracyjnym* (Warszawa, 1809). 2) *Pismo o prawach dla księztwa War-*

szawskiego uchwalonych (tamże, 1809). 3) *Uwagi nad powszechnem Moratorium, czyli odpowiedź na pismo A. Bielskiego z dołączeniem historyi o zbiorze praw przez A. Zamojskiego sporządzonym* (tamże, 1810, w 8-ce). 4) *Dzieje o znaczeniu władzy duchownej obok świeckiej w Polsce* (tamże, 1818, w 8-ce). Pismo to najprzód umieszczone było w Gazecie korrespondenta Warszawskiego na r. 1817 w Nr. 48—53. W tymże roku bezimienny autor (ksiądz) wydał pisemko p. t. *List prowincyjonalnego do warszawskiego filozofa* (Wilno, 1817), w którym wytyka niedorzeczności tego pisma, uwłaczające obrządkom Kościoła katolickiego; w następującym więc roku Węgrzecki wydał swoje pismo pod tytułem wyżej wzmiankowanym. 5) *Przemowa do towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk* (w Rocznikach tegoż, t. X). 6) *Uwagi nad księgą I kodeksu cywilnego francuzkiego* (w *Dekadzie polskiej* na r. 1821). *Rozprawa o dawnym stanie Polski służąca za przedmowę do dziennika sejmu grodzieńskiego z r. 1744* (w *Dzienniku warsz.* na r. 1825, t. I). 8) *Kodeks polski jaki był za Kazimierza Wielkiego, z łacińskiego* (w *Pamiętniku warsz.* na r. 1820). 9) *Historyja o odmianach stanu królestwa Duńskiego w roku 1660 zaszłych* (Warszawa, 1816). 10) *Mowa prezydenta miasta Warszawy miana na powitanie N. cesarza Alexandra I* w r. 1815 (tamże, 1815. 11) *Rozbiór dzieła p. t. Upominek pogrobowy śp. Pliszki Podlasianina, rzecz o sukcessyi* (tamże, 1828). 12) *O włościanach polskich* (tamże, 1814, w 8-ce). *F. M. S.*

Węgrzynkowicz (Jan), historyk kościelny, rodem z miasteczka Bobowy na Podgórzu, przeto *Bobowczykiem* także zwany. Ukończywszy nauki w akademii krakowskiej w ostatnich latach XVI wieku, był nauczycielem domowym przez lat 15 w domu Dersniaków ze Starzechowic. Ztamtąd wstąpił do stanu duchownego i był spowiednikiem panien benedyktynek jarosławskich. Umarł w Jarosławiu 1634 roku. Są w druku następujące jego dzieła: 1) *Posag, tojest zbiór rzeczy kosztowniejszych i osób świątobliwszych zakonu św. ojca Benedykta* (Jarosław, 1623—1624, 3 części folio); jestto zbiór żywotów zakonników św. Benedykta, oraz dzieje zakonu ułożone na wzór roczników Baronijusza, poczynając od r. 523 doprowadzone do roku 1450. 2) *Summaryjusz przykładnych dziejów i osób świątobliwych, któremi zakon św. Benedykta jaśniał* (tamże, 1625, w 8-ce); jestto skrócenie pierwszego, które atoli tylko do r. 822 po Chrystusie autor doprowadził. 3) *Ludwika Pontana jezuity medytacyje* (tamże, 1621, w 4-ce, części 6). *F. M. S.*

Węgrzynowicz (Antoni), kaznodzieja swego czasu zawołany, urodził się w Krakowie 1657 roku i tamże u ks. Dominikanów i w akademii krakowskiej, mając tylko lat 17, nauki ukończył, w roku 1675 wstąpił do zakonu reformatów, przez niejaki czas uczył braci teologii i filozofii, był później dwa razy prowincyjałem. Wszystkie podróże, jakie odbywał, zawsze pieszo, tym sposobem na kapitułę generalną do Rzymu, drugi raz do Hiszpanii chodził i to o żebranym chlebie. Umarł w Krakowie 1721 roku, będąc podówczas gwardyjanem konwentu tamecznego. Są w druku następne jego dzieła: 1) *Alphabetum Immaculatae Conceptionis SS. Virginis Mariae* (Kraków, 1710, w 4-ce). 2) *Syllabus Marianus syllaborum consonantium alias discursus concionatorii in titulos B. V. Mariae* (Lwów, 1717, in folio). 3) *Kazań niedzielnych ksiąg dwie* (część I, Kraków, 1708; część II, Częstochowa, 1713). 4) *Gody Baranka, albo Kazania na uroczyste święta* (Kraków, 1711 folio). 5) *Nauki o czterech rzeczach ostatecznych* (Warszawa, 1714, folio). 6) *Melodyja św. Kazimierza królewicza polskiego, albo pieśń Omni*

die dic Mariae, kazaniami przyozdobiona (Kraków, 1704). 7) *Siedm kolumn, tojest kazania o cnotach siedmiu grzechom głównym przeciwnych* (tamże, 1716). 8) *Panoplia ecclesiae fidei catholicae* (tamże, 1728). 9) *Obrona Kościoła bożego,* (tamże) i *Teologija duchowna łatwym sposobem ułożona, dla poczynających życie zakonne.* Wszystkie te dzieła zdrową nauką i jasnym odznaczają się wykładem. *F. M. S.*

Węsławski (Samuel), historyk i dyplomata, syn Samuela dworzanina królewskiego, pisarz polny litewski. W wielu wyprawach okazał dowody swego męztwa, osobliwie w Inflantach w r. 1658. Pod Werkami w niewolę wzięty, cztery lata w niej był trzymany. Od króla Jana Kazimierza i Jana III, pięć razy odbywał poselstwa raz do Moskwy, trzy razy do wojska zaporozkiego i raz do Turcyi. Umarł w r. 1690. Wydał z druku: *Victor et victus Vincentius Corvinus Gąsiewski, Supremus M. D. L. Thesaurarius et campi Mareschalcus* (Kraków, 1691, w 4-ce). Opisuje tu autor czyny Aleksandra Gąsiewskiego i syna jego Wincentego do roku 1664, w którym ostatni zabity został od wojska skonfederowanego. Węsławski był świadkiem tego zdarzenia i sam ledwo ratował życie. Dzieło to wyszło z druku już po śmierci autora staraniem syna jego Michała. Pisał także: *Dzieje panowania Zygmunta III.* Rękopism ten ma się znajdować w jednej prywatnej biblijotece w Galicyi. Zdaje się iż to są kroniki, które przytacza Grzybowski w dziele *Skarb nieoszacowany,* wydany w Wilnie 1740. Kognowicki zaś w życiu Lwa Sapiehy cytuje jego rękopism, zawierający listy znakomitych osób i inne wiadomości, tyczące się zdarzeń współczesnych autorowi. *F. M. S.*

Węzeł w mowie potocznej zowie się poplątanie z sobą rzeczy giętkich tak, aby trzymały się siebie. W przenośnem znaczeniu pod węzłem rozumiemy związek, zachodzący między osobami lub rzeczami, jako też trudność albo punkt główny w jakiej sprawie lub pytaniu danem do rozwiązania. W astronomii węzłem nazywa się każdy z dwóch punktów, w których droga jakiego ciała niebieskiego przecina się z ekliptyką, tak np. węzły księżyca, Jowisza i t. p. Z tych węzłów jeden zowie się wstępującym, drugi zaś zstępującym, linija łącząca je, jest liniją węzłów. W geometryi węzłem nazywa się punkt, w którym części linii krzywej z sobą się przecinają tak, że tym sposobem krzywa przyjmuje postać liścia. W żeglarstwie pod *węzłem* rozumie się setna dwudziesta część mili morskiej, a przeto czterechsetna ośmdziesiąta część mili geograficznej. *J. P-z.*

Węzeł gordyjski (ob.) *Gordyjski węzeł.*

Węże (*Serpentes*), są to zwierzęta kręgowe, oddzielny rząd w gromadzie płazów stanowiące i samym już kształtem od innych bardzo odróżnione. Ciało ich nazwyczaj szczupłe a długie, pozbawione jest nóg zupełnie; ztąd właściwy im ruch, pełzanie na brzuchu, za pomocą zwinnego wyginania ciała na oba boki naprzemian; w podobnyż sposób niektóre nader bystro pływają po wodzie, inne nawet na drzewa wlażą, obejmując skrętami ciała gałęzie. Węże pokryte są łuską rogową, na grzbiecie dachówkowatą, na spodzie ciała w kształcie listewek poprzecznych ułożoną i półobręczowato ciało obejmującą. Naskórek ciągły pokrywa całe ułuskowanie i zmienianym bywa kilkakrotnie przez lato; lenienie wężów z tego jest szczególnem, że cały ich naskórek bez rozdarcia złazi od otworu paszczy poczynając, przez wywijanie go na odwrót aż do końca ogona; przenicowana w ten sposób wyleń węża nie przedstawia nawet na oczy otworów i te bowiem są jak szkiełkiem od zegarka rogową błonką zamknięte, każda zaś łuska zostawia odpowiadające jej

kieszeniowate zagłębienie. Głowa wężów w ogólności mała i niewyraźnie od reszty ciała odznaczona, z nielicznemi wyjątkami jest przez całą długość przecięciem paszczy rozszczepana; wielki już tem samem otwór paszczy zwiększa się jeszcze dziwną jej rozciągalnością, wszystkie bowiem otaczające ją kości są ruchome, szczęka zaś dolna nader luźno jest przystawiona do czaszki, za pośrednictwem dwóch z każdej strony wstawek kostnych ruchomych, na przodzie zaś odnogi jej są zupełnie rozdzielone i tylko związane rozciągliwemi więzami. Urządzenie takie odpowiedniem jest sposobowi karmienia się tych drapieżnych zwierząt, połykających pracowicie swą zdobycz zupełnie całą, a częstokroć mającą znacznie większą grubość, niżeli ich własne ciało. Język wężów cienki i długi, w końcu widełkowato rozszczepany, wysuwalny i nader ruchomy, przez nieświadomych poczytywany mylnie za jadowite żądło, jest tylko głównem narzędziem dotyku, zapewne niezbyt czułem z powodu znacznego zrogowacenia; w chwili ujmowania zdobyczy, jako też przez cały czas jej powolnego łykania, język jest wciągnięty w szczególną pochewkę błoniastą pod rurkowatą krtanią umieszczoną. Nie mają węże żądła, są jednak między niemi straszniejszym opatrzone przyrządem jadowym. Właściwość ta, o ile dla człowieka nie może być obojętną, o tyle też i w umiejętnej klassyfikacyi wężów, tak nieznaczne przedstawiających różnice w kształcie zewnętrznym, ma największą ważność, dostarczając podstawy głównego ich podziału na węże jadowite i niejadowite. Jadowitych jest nierównie mniej gatunków, a osobniki ich mniej są rozplenione liczebnie, co zapewne największego nawet miłośnika zoologii smucić niepowinno. Przyrząd jadowy wężów obejmuje najprzód gruczoły jad wyrabiające, podobne do ślinowych i podobnież w pobliżu jamy paszczowej umieszczone, tudzież zęby jadowe, do wprowadzenia w ranę jadu służące; jad w gruczołach zebrany spływa cienkim przewodem do otworu w nasadzie zęba jadowego, zęby zaś jadowe przedstawiać mogą dwojakie urządzenie: u jednych na przodowej wypukłej powierzchni zęba przebiega w podłuż głęboka lecz niezamknięta rynienka, u innych ząb jest wewnątrz rurkowato przedrążony, podstawa jego obejmuje szyjkę błoniastego przewodu, koniec ukośnie zaostrzony tworzy szparkę, ostatecznem ujściem całego kanału będącą. W mechanizmie przyrządu ważną jest rzeczą, iż zęby jadowe są osadzone na ruchomych kościach szczęki górnej, które w chwili ukąszenia przyciskając gruczoł, wstrzykują jad w jednocześnie zadaną ranę. Wspomniano już, że nie wszystkie węże są jadowite, dodać tu należy, iż prócz tylko niektórych wężów, nie ma już pomiędzy kręgowemi zwierzętami takich, któreby miały zęby jadowe: jaszczurki, tak organizacyją do wężów zbliżone, nie przedstawiają pomimo podejrzeń rozpowszechnionych, ani jednego gatunku o niewątpliwie stwierdzonej jadowitości. Mexykański *Goździoskór* (Heloderma), ma zęby wprawdzie brózdowane, ależ i u kotów kły są brózdowane, a przecież są to zwierzęta tylko drapieżne lecz nie jadowite, bo gruzołów jad wyrabiających nie mają. Określenie wężów na pozór tak łatwe, ścisłości naukowej nabywa dopiero przez porównanie ich z jaszczurkami, okaże się przytem wielkie zbliżenie jednych ku drugim, wykryją się oraz różnice stałe, dozwalające przeprowadzić między niemi granicę i we właściwych skupieniach poumieszczać niektóre postacie wątpliwe. Przedewszystkiem nie sam tylko brak nóg stanowi o rozdzieleniu wężów od jaszczurek: są jaszczurki o nogach bardzo niedołężnych lub tak niedokształconych, że się czołgają zupełnie sposobem wężów, zdarzają się nawet rodzaje, którym zupełnie brakuje to jednej pary

nóg, to drugiej, lub też obudwóch; z drugiej strony pewna grupa wężów, odznaczająca się pomiędzy wszystkiemi wzrostem olbrzymim, przedstawia stale zaczątki nóg tylnych, w postaci haczyków przy otworze odchodowym umieszczonych. Niewątpliwe przeto odróżnienie węża od jaszczurki polega na zgodzie licznych właściwości budowy, z których jedne dają się już powierzchownie dostrzegać, inne są wewnętrzne; ważniejszemi cechami odznaczającemi węże są: stateczny brak powiek u oczu, brak ucha zewnętrznego, na bokach głowy skóra ułuskowana pokrywa bębenek zupełnie, i ani śladu jego na powierzchni nie widać; szczęki górne u węża są ruchome, dolne zaś rozdzielone na przodzie, żebra nadzwyczaj liczne, końce ich wolne podpierają listwy brzuchowe, przyjmując tym sposobem ważny udział w pełzaniu, mostku, któryby zawadzał giętkości ciała, brak zupełny, podobnież brak miednicy; płuca pojedyncze, jeden tylko bowiem ich płat wykształca się i nadzwyczaj wydłuża, gdy drugi pozostaje niewykształcony lub marnieje, że ani śladu jego częstokroć nie pozostaje. Ograniczając się przykładami z fauny krajowej, dla każdego dostępnej, można już wykazać, dla czego padalec, pomimo wielkiego do wężów podobieństwa, zalicza się wszakże do jaszczurek; ale żeby to spokrewnienie jego z jaszczurkami należycie pojąć, trzebaby przejrzeć szereg postaci przechodowych wiążących go z niemi, choćby tylko ograniczyć się na powszechniej znanych: jak np. amerykański zupełnie beznogi *szklennik* (ophiosaurus ventralis) dla kruchości ciała, zresztą wielu jaszczurkom wspólnej, zwany w swym rodzinnym kraju wężem szklanym, jak dalej ukraiński *żółtopuz*, zwany w książkach *korbaczem* (pseudopus), mający zamiast nóg tylnych bezpalcowe kłykcie, jak nakoniec tak do naszego padalca podobny, południowo europejski *Seps*, mający już cztery nóżki, ale tylko dla posady, bo ich wcale w czołganiu nie używa. Beznożne amfisbeny i małemi rączkami opatrzony Chirotes, dopełniłyby swemi cechami (mianowicie pasami skórnemi) całości tego szeregu. Jak wszystkie w ogólności zimnokrwiste płazy, tak też i węże są najliczniejsze w klimatach gorących, z rosnącą szerokością geograficzną ubywa coraz więcej postaci i liczba osobników się zmniejsza. Wszystkie węże odbywają sen zimowy, nawet tam, gdzie brak ostrej pory roku nie zdawałby się tego wymagać, wszystkie są drapieżne i żywą tylko zdobycz łykają; nie można wszakże bez wyjątku uważać ich za istoty szkodliwe, częstokroć bowiem wytępiają one prawdziwie szkódne stworzenia. Szczegółowego przeglądu wężów ramy tego artykułu objąć nie mogą, zaledwie podać tu można zarys ich klassyfikacyi, wymienić niektóre więcej odznaczające się gatunki, a nieco dokładniejszą wiadomość podać o krajowych. Najnaturalniejszym bezwątpienia jest podział wężów na niejadowite i jadowite, tojest na takie. które żadnych części przyrządu jadowego nie posiadają ani gruczołów, ani też zębów do głębokiego ukłucia zastosowanych, i na takie które mają przyrząd jadowy w różnym stopniu doskonały. Dział pierwszy niejadowitych bez porównania liczniejszy, obejmuje kilka skupień bardzo naturalnych, z których każde daje się podzielić na liczne rodziny i jeszcze liczniejsze rodzaje. Na początku rzędu stawianem bywa małe skupienie wężów *ciasnoustych*, zwanych także *robakowatemi*; same nazwy dostateczne o ich kształtach dają pojęcie, żadnego z nich w Europie nie ma, a obchodzić one mogą tylko trudniących się specyjalnie tą gałęzią nauki. Drugiem skupieniem wężów niejadowitych, podobnież niezbyt licznem w gatunki, lecz z tego względu ważnem, iż obejmuje największe między wężami olbrzymy, są *niedonogie* (peropodes), żyjące wyłącznie w klimacie gorącym;

prócz wzrostu odznaczają się one wspomnianemi wyżej zaczątkami nóg tylnych. Rodzaj *Python* obejmuje węże największe, dorastające do 4-ch, a nawet do 5-ciu sążni długości, jest ich kilka gatunków znanych, wszystkie zamieszkują wschodnią półkulę od Afryki aż do wysp Sondzkich. Powszechniej znane, a niewiele pitonom ustępujące w wielkości, są południowo-amerykańskie gatunki z rodzaju *Boa*. Największe z nich *anakenda* (boa murina) dorastająca także do 4 sążni długości, przebywa najwięcej w wodzie. Mniejszą już jest *żyboja* zwana także *dusicielem* (boa constrictor) ma ona dorastać trzechsążniowej, a nawet większej długości, widywane jednak w menażeryjach europejskich jej okazy miewają tylko około dwóch sążni; inne gatunki o wiele już są mniejsze. Wszystkie te węże olbrzymie tak w powierzchowności jak w obyczajach mają wiele wspólnego: głowę podłużną, z wierzchu drobnemi łuszczkami pokrytą, ubarwienie ozdobnie wzorzyste, po wylenieniu zwłaszcza świetne. Jedne są lądowe, inne trzymają się wody, czatują na zdobycz zwykle przy pniu drzewa zaczepione ogonem wysoko o gałąź, ujętą zdobycz mają zwyczaj zwojami ciała dusić i nadawać jej temsamem kształt podłużny, ułatwiający po obfitem oślinieniu mozolne połknienie. W opowiadaniach podróżników wiele jest o tem wszystkiem przesady, złudzeni własną fantazyją lub łatwowiernością, wprowadzają w błąd nieświadomych, prawiąc im jak to one druzgoczą kości wołu lub nawet tygrysa, jak pożerają antylopy, owce, jeśli już nie większe jeszcze zwierzęta; w istocie zaś żywią się one zwierzętami niewiele przechodzącemi wielkością zająca lub jagnię. Wąż najedzony wpada w stan bezwładnej ospałości, niekiedy kilka dni trwający i wtedy łatwo zabitym być może; dzicy ludzie chętnie jadają ich mięso. Wszystkie one dają się łatwo ułaskawiać, w niewoli przyjmują pokarm i dobrze się hodują, co z innemi wężami znaczne przedstawia trudności, w ciasnem bowiem zamknięciu trzymane, zwykle żadnego pożywienia uporczywie nie chcą przyjmować i dobrowolnie zagładzają się na śmierć. Ostatnie, a zarazem najliczniejsze skupienie wężów niejadowitych obejmuje gatunki żyjące i w umiarkowanych klimatach, a w samej Europie kilkanaście ich liczą, wszystkie są średniej tylko wielkości, od jednego do czterech najwięcej łokci, odznaczają się głową niewielką podłużnie jajowatą, zwykle niezbyt widocznie od ciała odsadzoną, pokrytą z wierzchu wielkiemi dziewięcioma rogowemi listkami. Są to węże w najzwyczajniejszem tego wyrazu znaczeniu, *Colubrini;* różnica w kształcie głowy, tudzież różna wielkość zębów pozwala je ugrupować w kilka rodzin. Wszystkie znajdujące się u nas niejadowite węże do tego oddziału należą. Najpowszechniej znanym jest *wąż wodny* (Tropidonotus natrix), pokryty łuską ostro grzbiecikowaną, z wierzchu jest żelazno-szary, lub oliwkowo-zielonawy, czarnemi plamkami upstrzony i nacechowany bardzo wyraźnemi dwiema plamami żółtemi na tyle głowy, listwy brzuchowe są czarno i biało w szachownicę srokate. Gatunek ten w całym kraju pospolity, dorasta dwóch łokci długości, niektóre samice nawet nieco większej, trzyma się miejsc wilgotnych, chętnie wchodzi do wody i pływa doskonale, żywi się głównie żabami wodnemi i przez wytępianie tych szkodnic wód zarybionych, przynosi rzeczywisty pożytek; wąż wodny na suszy zwinnie przed człowiekiem umyka, ujęty ręką nigdy nie kąsa. Jaja składa w kupy gnoju, w butwiejące liście drzewne lub trociny pod tartakami, jednem słowem, gdzie materyje wilgotne w rozkładzie wywiązują pewną ilość ciepła; zamknięty w miejscu zupełnie suchem, może w sobie przetrzymywać jaja aż do wylęgnienia i wtedy jest żyworodny. Mniej już pospolitym jest

u nas *wąż gładki*, zwany także w niektórych okolicach *miedzianką* (Coronella laevis), pokryty łuską zupełnie gładką niegrzbiecikowaną, barwa jego z wierzchu gliniasto-rudawa lub szaro-miedziasta, na tem tle charakterystyczny rysunek: brunatna podkowa na tyle głowy i podwójny łańcuszek wzdłuż grzbietu z takichże brunatnych plamek, spód ciała bywa zwykle czerwonawo miedziasty lub też śniademi kropeczkami gęściej lub rzadziej przyciemniony. Gatunek ten żyje w okolicach wzgórzystych, zwłaszcza wapiennych, wzrostem mniejszy od węża wodnego, wymierza zwykle 2 do $2^1/_2$ stóp długości, przytem jest wysmukły i nader zwinny, żywi się głównie jaszczurkami, które schwytawszy pyszczkiem, dusi skrętami ciała, ujęty ręką broni się kąsaniem, nie może wprawdzie szczęk mocno ścisnąć, ani też skóry do krwi przekłuć, trudno jest wszakże oswobodzić palec z jego pyszczka dla haczysto na tył zagiętych ząbków. Jest żyworodny. Miedzianka gładkością łusk grzbietowych i ogólną barwą ciała przedstawiać może pewne pozorne podobieństwo z padalcem, którego lud także miejscami nazywa żelaźnica i miedzianką; dosyć jest wszakże zwrócić uwagę na oczy padalca, opatrzone powiekami i na ułuskowanie jego ciała tak na grzbiecie jak pod brzuchem jednakowe, aby go odróżnić od miedzianki, która jak wszystkie węże, ma oczy bez powiek, pod brzuchem zaś ma poprzeczne wpółobręcz listwy, przytem ogon jej cienko zakończony, jest zwijalny i mocny, u padalca zaś sztywny i kruchy. Po tych dwóch, obszernie u nas rozprzestrzenionych gatunkach, zasługują jeszcze na wzmiankę dwa inne także nasze, lecz rzadkie, a odznaczające się wielkością wzrostu. *Połoz ukraiński* (Zamenis trabalis), jest jednym z największych węży europejskich, dorasta długości przeszło sążniowej, a nawet do czterech łokci, zamieszkuje Ukrainę i całą w ogólności okolicę morza Czarnego, znanym jest z Wołoszczyzny, z nad Dniestru dolnego i z nad Dniepru, a w Krymie ma być liczniejszym niż gdzieindziej. Wierzch ciała ma pokryty łuskami gładkiemi szarawo-brunatnemi, zwykle z plamą jaśniejszą żółtawą, przez środek łuski wpodłuż idącą, ze zbiegu tych plam tworzy się wzdłuż grzbietu i boków smugowanie delikatne, niekiedy słabo odznaczone, spód ciała jest jednostajnie żółty. Podobny z ubarwienia lecz znacznie mniejszy jest *wąż eskulapa* (Elaphis Aesculapii, Coluber flavescens, Gmel.) miewa przeszło dwa łokcie, do pięciu stóp długości, na grzbiecie łuska gładka lub niewyraźnie grzbiecikowana, jednostajnie rogowo-brunatna, na bokach ukazuje się częstokroć smugowanie jaśniejsze, utworzone przez plamki białawe brzegi boczne łusk zajmujące (nie zaś środek jak u połoza), brzuch podobnie jak u poprzedniego żółty. Gatunek ten żyje w południowej, a po części i w środkowej Europie, aż po 50-ty stopień szerokości geograficznej; z pewnością znajdowanym bywał w Węgrzech, a w Niemczech znana jest miejscowość w Nassauskiem, Schlangenbad, która od tych wężów otrzymała swą nazwę. U nas znajdowanie się tego gatunku nie jest należycie stwierdzone; jest wprawdzie podanie, że był on znaleziony w okolicy Złotego Potoku, a okaz ten jest nawet złożony w gabinecie zoologicznym warszawskim, wypadek więc sam zdaje się rzeczywistym, zawsze jednak pozostaje on dotąd jedynym, a okoliczności jego nie są dostatecznie znane, mianowicie zaś czy starannie też zbadano, ażali nie dostał się on w te strony jakim niezwyczajnym sposobem. Wężów jadowitych jest mniej, ich przyrząd jadowy przedstawia trojaki stopień coraz groźniejszego uzbrojenia; cechuje on oraz trzy dobrze od siebie odróżnione grupy: 1) węże tak zwane *podejrzane*, a ściślej wyrażając *tylnobrózde* (Opisthoglypha); 2) *przodobrózde* (Proteroglypha) i nakoniec 3) *rur-*

kozębne (Solenoglypha). Pierwszy oddział nieliczny, obejmuje węże mające w szczęce górnej zęby od przodu zwyczajnie gładkie, za niemi zaś w głębi paszczy zęby dłuższe oznaczone brózdą do spływania jadu dostarczanego przez niewielkie gruczoły. Są one mniej od następnych jadowite, a nawet do używania swej broni niepochopne, samo zaś umieszczenie zębów jadowitych w głębi paszczy, zdaje się być wskazówką, że są przeznaczone do zabijania już połykanej zdobyczy. Tu należy południowo-europejski *dołkołusk* (Coelopeltis lacertina), kolorem i wielkością przypominający naszego węża wodnego; z zamorskich ciekawe są tak zwane *węże drzewne*, biczowato cienkie, częstokroć świetnie zielone, uwijające się po drzewach lasów Ameryki południowej i Indyj wschodnich. Oddział drugi, węże przodobrózde, obejmuje bardzo jadowite istoty; mają one kości szczęki górnej już znacznie skrócone, w nich zęby przodowe są dłuższe, brózdą jadową opatrzone, za niemi stoją jeszcze zęby mniejsze gładkie. Takie urządzenie przedstawiają dwie rodziny: *węże morskie*, szczególne niemniej z obyczajów, jak odznaczające się kształtem. Ciało w przodzie znacznie cieńsze, ku tyłowi jest coraz szersze i coraz mocniej z boków ściśnione, ogon jest wiosłowato rozszerzony. Liczne gatunki ich żyją w różnych częściach oceanu Indyjskiego; rodzaje główne są Hydrophis i Pelamis. Drugą rodziną przodobrózdych stanowią *elapsy*, głowa ich mała pokryta dużemi listkami, ogon szczupły okrągły, pozór zwykle niewinny, ubarwienie częstokroć ozdobne, najczęściej w różnobarwne obrączki, takim jest np. brazylijski *wąż koralowy* (Elaps corallinus) za życia cynobrowo-czerwony w czarne pierścienie biało i zielono obrzeżone. Z wzrostu i jadowitości ważniejszemi w tej rodzinie są *okularniki*, indyjski (Naja tripudians) i egipski (Naja haje), oba w rozdrażnieniu rozszerzają żebra szyjowe, rozdymając w ten sposób kark, na którym u indyjskiego okazuje się wtedy rysunek dwóch kół połączonych łukiem, podobny do okularów, ztąd nazwa. Oba pokazywane bywają przez kuglarzy krajowych, a nawet wykonywają przy dźwięku piszczałki gatunek tańca, bawiący gawiedź, oba mają zwyczaj wyprężać się i wspinać pionowo na zwiniętym ogonie, w tej postawie wyobrażanym bywał na pomnikach egipskich. Ostatni dział, *rurkozębne*, ze wszystkich najjadowitsze; mają kości szczęki górnej nadzwyczaj skrócone i ruchome, zęby na nich bardzo nieliczne (częstokroć tylko po jednym lub po dwa) wszystkie jadowite, rurką przedrążone, za niemi nie ma już miejsca na zęby zwyczajne, są one tylko na innych kościach paszczy; wszystkie te węże odznaczają się powierzchownością wstrętną, barwami brudnemi lub ciemnemi, głową na tyle sercowato rozszerzoną, zwykle drobnemi łuseczkami z wierzchu pokrytą. Składają one dwie rodziny; żmije i grzechotniki, odróżnione geograficznem rozmieszczeniem, wzrostem i pewnemi zewnętrznemi cechami: *żmije* żyjące na starym lądzie, wzrostu niewielkiego, nie mające nigdy charakterystycznych dla drugiej grupy dołków na nosie. Z rodziny tej trzy gatunki są europejskie, u nas jeden tylko się znajduje *żmija*, której w książkach dodają miano zygzak, od ludu zwana *gadziną* (Pelias Berus) około 2 stóp długa, grubawa z krótkim ogonem; łuska na grzbiecie ostro grzbiecikowana, na ciemieniu tarczka nieco większa, otoczona bardzo drobnemi, barwa ogólna brudno-szara w rozmaitych odcieniach, wzdłuż grzbietu smuga brunatna lub śniada w gzygzak połamana. Odmiany ubarwienia poczytywano dawniej za oddzielne gatunki, mianowicie zaś indywidua więcej szare lub popielate ze smugą śniadą, oznaczano nazwą *Vipera Berus*; indywidua zaś rudawe lub oliwkowo-brunatne, ze smugą na grzbiecie cie-

mniejszą, lecz raczej brunatną niż czarniawą, zwano *Vip. chersea;* odmianę wreszcie czarną za trzeci uważano gatunek *V. prester.* Badania dokładniejsze wykazały najprzód, że w tych odmianach różnica płci ma największe znaczenie: samce zwykle mniejsze i cieńsze miewają barwy tła jaśniejsze, smuga zaś i plamy boczne najczęściej czarniawe, samica większa bywa pospolicie rudawa, rzadziej oliwkowa, rysunek na jej ciele nie jest także wolny od tego rudawego odcienia. Drugą szczególnością jest, że wszystkie znane dotąd indywidua czarne okazywały się zawsze samicami. Żmija nasza przebywa najczęściej w zaroślach, na wyrębach, lubi miejsca kamieniste, rzadziej zdarza się wśród błot. Wychodzi często na słońce wygrzewać się; pokarmem jej prawie wyłącznym są myszy, a raczej mniej od nich zwinne polniki (*arvicola*), w niewoli żadnego pokarmu przyjmować nie chce. Nieprzyjaciołmi jej prócz człowieka są: jeż, niektóre ptaki drapieżne i bocian. Ukąszenie żmii w naszym klimacie rzadko bywa dla człowieka śmiertelne, zawsze jednak jest bardzo niebezpieczne, rana bywa albo uporczywa lub łatwo w gangrenę przechodząca, po jej zagojeniu nawet pozostają częstokroć chroniczne dolegliwości. Ratunek w czasie ukąszenia polega głównie na spiesznem z organizmu oddaleniu jadu, bezzwłoczne przeto pocinanie ranki i utrzymanie jak najobfitszego krwotoku jest radą najlepszą, inne środki mogą być tylko pomocnicze, jak zmniejszenie lub opóźnienie absorbcyi przez obfite użycie ciepłego napoju, ciepłą kąpiel, tudzież użycie środków mogących chemicznie własności jadu zniweczyć. W Europie południowej żyją jeszcze dwa gatunki do naszej żmii podobne, różnią się wszakże tem, że cała ich głowa jest drobniutkiemi łuskami pokryta bez tarczki większej na ciemieniu. Vipera Ammodytes z brodawkowatym wyrostkiem na końcu nosa, żyje w południowych Węgrzech i Dalmacyi; *Vipera aspis* z głową mniej płaską niż u naszej żmii, w południowej Francyi, Szwajcaryi i Włoszech. Rodzina *grzechotników* obejmuje największe i najstraszniejsze jadowite węże, większa ich część żyje w Ameryce, wszystkie odznaczają się dołkiem na policzku pomiędzy okiem i otworem nozdrzy leżącym. Główne rodzaje są: *grzechotnik* (Crotalus), odznaczający się końcem ogona opatrzonym grzechotką z obrączek naskórka po każdem linieniu przybywających i zaschłych. Rodzaj *sercogłów* (Trigonocephalus) obejmuje gatunki jeszcze niebezpieczniejsze od grzechotników, ukąszenie ich również jest najczęściej śmiertelne, a nie mają grzechotki ostrzegającej o niebezpieczeństwie. Jedyne z tej rodziny azyjatyckie węże należą do rodzaju sercogłowa. Na zamknięcie tego krótkiego przeglądu wężów przypomnieć nie zawadzi, że nasz padalec nie jest wężem lecz beznożną jaszczurką. *A. W.*

Wężówka (*Plotus* L.). Rodzaj ptaków płetwonogich z oddziału rudlonogich (totipalmi), mających dziób długi, prosty, szczupły, bardzo ostry; głowę bardzo małą, na szyi bardzo długiej, cienkiej i ruchowej; nogi rudlowate, to jest o wszystkich palcach jedną błoną spiętych; pazur palca środkowego, podobnie jak u czapel, grzebieniasto nasiekany, ogon długi zaokrąglony o 12 sterówkach bardzo sztywnych. Tu należą trzy gatunki, niewielkie między sobą różnice przedstawiające; wszystkie żyją na słodkich wodach pasa zwrotnikowego, to jest jeden na lądzie Amerykańskim, drugi w Afryce, trzeci w Australii. Pływają z ciałem zupełnie zanurzonem, głowę i szyję nad wodą trzymając, nurkują wybornie, uganiając się ciągle w głębinach za rybami, bystro latają, szyję przed siebie wyciągnąwszy. Mięso i jaja przejęte traniastą wonią.

Wężownik, ob. *Rdest.*

Wężyk (Jakób), artysta malarz, Litwin rodem. w XIV wieku żyjący. Kiedy Władysław Jagiełło wiarę chrześcijańską przyjął, i Litwę do niej nawracał, między nowo ochrzczonymi znajdował się malarz *Wężyk*, słynący między poganami ze swego talentu, który imię *Jakób* na chrzcie świętym przybrał. Po przyłączeniu Litwy do Korony, przybył do Krakowa, i lat blisko dziesięć bawiąc na dworze królewskim, wiele obrazów malował, *Wizerunki królewskie i różne zdarzenia* wystawiające, jak mówią współcześni. W r. 1392 przy ciągłej pracy wzrok utracił, ofiarował się przeto Matce Boskiej Częstochowskiej i ślepota zniknęła. Wdzięcznością przejęty, gdy z pobożnej pielgrzymki wrócił, postanowił obraz Najświętszej Panny Maryi z pamięci odmalować: przyrządza więc cyprysową tablicę i do pracy się bierze, lecz podobieństwa oblicza Boga rodzicy przypomnieć sobie nie może. Dwakroć do Częstochowy powraca i zawsze na próżno, aliści z trzeciej już pielgrzymki przybywszy, zastaje w domu obraz na tablicy przygotowanej z zupełnem podobieństwem namalowany. To niebieskie malowidło złożył w cerkwi unickiej w Sokalu (ob.), który był słynnym do niedawnych czasów obrazem cudownym Matki Boskiej w kościele OO. bernardynów. Sam Wężyk osiadł w Sokalu, i tu życie zakończył. Taka tradycyja zapisana w aktach kościelnych ojców bernardynów w Sokalu, przeszła w podanie ludu, a sława obrazu i cudów przy nim zdarzonych sprowadzała mnóstwo pobożnych pielgrzymów do Sokala. *K. Wł. W.*

Wężyk (Jan), arcybiskup gnieźnieński, urodził się ubogim w r. 1575, z ojca Hieronima i Doroty, z domu Zaleskiej. Po ukończeniu szkół jezuickich w Kaliszu i akademii kakowskiej, rodzice sami przeznaczyli go do stanu duchownego i wyprawili do Rzymu, gdzie lat 7 ćwiczył się w potrzebnych temu stanowi wiadomościach, a we wszystkich, nawet w lekarskiej nauce, wielki postęp uczynił. Ledwie został księdzem, już opatrzony chlebem duchownym, z powrotem do kraju stanął na stopniu, który mu wykierowanie się wyżej ułatwiał. Przy Janie Tarnowskim biskupie kujawskim, został kanclerzem. Nie omyliła go nadzieja, wkrótce kanonią krakowską i sekretaryją królewską osiągnął. Wiadomość obcych języków, obrót i zręczność w zabiegach zyskały mu względy Konstancyi królowej, a ściągnęły nań zawiść niechętnych. Za pomocą królowej. najprzód opactwo mogilskie, wnet i przemyślskie biskupstwo w roku 1619 uzyskał. Odtąd coraz wyżej postępując, w roku 1624 poznańskim, a w roku 1626 arcybiskupem gnieźnieńskim został. Wszystkie od współubiegających się przeszkody przełamała. wszystkie głosy pytających się o zasługi Wężyka, przytłumiła królowa. Chciała mieć po swojej woli prymasa i dokazała. Służył on wiernie jej widokom, królowa dała się nawzajem powodować jego zamiarom. Ztąd przeciwnicy jego i zamiarów królowej, mawiali wtenczas: Adam przez Ewę, Ewa przez węża zginęła; królowa zdradza króla, królowę zaś Wężyk gubi. Z tem wszystkiem przyznają mu powszechnie, że w obowiązkach pasterskich był zawsze pilny i przykładny, a o wiarę katolicką gorliwy. Synod prowincyjonalny złożył w Piotrkowie w r. 1628, po którym pomiędzy innemi zakazał ostatecznie sporów akademii z jezuitami. Polecił Janowi Foxowi (ob.) ułożenie nowego rytuału, który kazał zaraz drukować, podobnież jak synody w r. 1630. Miłosierny na ubogie i cierpiące. Kiedy w r. 1629 głód nękał lud wiejski, prymas był prawdziwą opatrznością, i co miał pod duszą to oddał na wsparcie bliźnich. Znakomity kapłan i senator nie opuścił żadnego sejmu. Ztąd Urban VIII, papież, chwalił publicznie gorliwość Wężyka. Nie musiało być je-

dnakże w niej nic niesprawiedliwego ani przesadnego, skoro ludzie znani z wielkiej bezstronności i tolerancyi, jak np. biskup Piasecki, wychwalali Wężyka. W r. 1632 po śmierci króla Zygmuta III, z prawa jako interrex ujął wodzę rządu i umiał z godnością utrzymać powagę nowego swojego stanowiska, ogłosił królem Władysława IV i sam zagaił sejm koronacyjny w Krakowie d. 13 Stycznia 1633 r. bez króla, który dla słabości nie mógł tego uczynić i dopiero w dniu 3 Lutego na sejm przyjechał. Arcybiskup koronował monarchę i miał z tego powodu żarliwą mowę, która się bardzo różnowiercom nie podobała. W r. 1634 złożył drugi synod prowincyjonalny w Warszawie, koronował Cecylię Renatę 1637, do której zaślubienia najwięcej się przyczynił. Miasto Łowicz spalone za niego przypadkowo, dał odbudować. Poddanych swoich ratował od ucisku przed wracającym żołnierstwem po szwedzkiej wojnie. Nie skupował majątków dla swoich i testament jego jest pięknym pomnikiem, który sam sobie zbudował, odkazując po śmierci całą fortunę swoję do kościołów i na ubóstwo. Dwór chował ozdobny dla honoru godności, którą piastował i właśnie miał za swoją gorliwość pasterską otrzymać kapelusz kardynalski, gdy śmierć zabrała go z tego świata. Umarł dnia 25 Maja 1638 roku. Na pochwałę prymasa wyszło dzieło pod tytułem: *Wąż jaśnie oświeconego Jana Wężyka, arcybiskupa gnieźnieńskiego, przez Jana Rożyckiego* (Kraków, 1638). Sam zaś wydał 1) *Synodus Provincialis Gnesnensis A. D. 1628 die 22 Mai celebrata* (Kraków, 1629, wyd. 2-ie; tamże, 1641). 2) *Constitutiones Synodorum Metropolitanae Ecclesiae Gnesnensis Provincialium* (tamże, 1630, w 4-ce, wyd. 2-ie tamże, 1761). Jestto zbiór uchwał dawnych i późniejszych do roku 1630. 3) *Synodus Provincialis Gnesnensis* (tamże, 1634). *F. M. S.*

Wężyk (Walenty), biskup przemyślski, urodził się 24 Lutego 1705 roku, z ojca Wawrzyńca, wojskiego ostrzeszowskiego i Maryjanny Olszewskiej, starościanki wieluńskiej. W Rzymie uczył się teologii i prawa, zkąd powróciwszy, został kanonikiem gnieźnieńskim, a potem kustoszem. Kanonik krakowski od r. 1745. Deputatem obrany na trybunał koronny, zwrócił oczy na siebie króla Augusta III, który go podał do infuły chełmskiej, biskupem wyświęcony w r. 1752. Uwolnił dyecezyje od hiberny należącej się za lat kilka wojsku, bo spłacił ją z własnej szkatuły. W r. 1765 d. 22 Stycznia mianowany przez króla biskupem przemyślskim, był pierwszym biskupem z wyboru Stanisława Augusta. Nie długo wszakże żył na tem dostojeństwie i umarł w Brzozowie 26 Października 1760 r. Był, to kanonista wielki obserwator ścisły karności duchownej, pasterz przykładny. Na sejmach występował z radą zdrową. *F. M. S.*

Wężyk (Franciszek), znakomity poeta i pisarz dramatyczny z czasów księztwa Warszawskiego, urodził się 7 Października 1785 r., we wsi Witulinie na Podlasiu, majątku rodzinnym, z ojca Kazimierza i matki Maryjanny z Bogusławskich. Pierwsze szkoły odbywał w Białły Radziwiłłowskiej, gdzie z bliska poznał słynną postać *Pana Kochanku*, księcia Karola Radziwiłła, a właściciela tego miasta. Kiedy po powstaniu Kościuszki, część ta Podlasia dostała się pod panowanie austryjackie, rodzice wysłali go do Warszawy na prywatną pensyję Möllera, wychowańca korpusu kadetów, gdzie po ukończeniu przygotowawczych studyjów, udał się na uniwersytet Jagielloński do Krakowa, i tu się zapisał na wydział prawny. Tu go też zastały ważne wypadki: Napoleon I zachwiawszy losem monarchii pruskiej pod Jena 1806, wszedł w granice Polski. Wężyk pospieszył do Warszawy i został assesorem

sądu apellacyjnego. W chwilach tak gorących, jakie towarzyszyły utworzeniu księztwa Warszawskiego, wystąpił na pole literackie, i do razu zajął jedno z pierwszych miejsc pomiędzy poetami ówczesnemi. Najpierwszą z poważniejszych prac Wężyka była *Msza święta*, napisana 1808 r. na żądanie księdza Cybulskiego, dyrektora szkoły organistów w Warszawie, którą niewłaściwie przypisywano Aloizemu Felińskiemu. W r. 1809 napisał dramat *Rzym oswobodzony*, wierszem. Przedstawiony na teatrze narodowym z okoliczności tryumfalnego powrotu wojsk polskich po odbytej kampanii, wzbudził niesłychany zapał, i dał wielki rozgłos imieniowi autora. Wtedy Wężyk powziął szczęśliwą myśl do poematu: *Okolice Krakowa*, który ogłosił w Pamiętniku Osińskiego. Utwór ten przyjęto z uniesieniami, jak w r. 1810 przedstawioną tragedyję *Gliński*. Towarzystwo warszawskie przyjaciół nauk wezwało go na członka swego. W r. 1811 wystawił tragedyję *Barbarę Radziwiłłównę*, która poprzedziła dramat Felińskiego. Wybrany w r. 1810 posłem na sejm warszawski, pełnił te obowiązki do r. 1813. Po upadku Napoleona I i zawiedzionych świetnych nadziejach, Wężyk usunął się w wiejskie zacisze, gdzie oddany życiu rodzinnemu i ziemiaństwu, swobodnie poświęcał pióro ulubionym pracom literackim: do tego okresu należą tragedyje: *Wanda* i *Bolesław Śmiały*, oraz później pisane powieści historyczne. W r. 1831 zasiadł w senacie w godności kasztelana. Od r. 1838 stale osiadł w Krakowie i został obywatelem tego starożytnego grodu. Po oddzieleniu się od uniwersytetu, Towarzystwo naukowe krakowskie, wybrało jednomyślnie Wężyka na prezesa swego, godność tę piastował do śmierci. Wtedy powziął piękną myśl, wzniesienia domu dla tegoż towarzystwa, w którymby miało i samo przytułek, jak i szacowne zbiory zgromadzane od lat wielu. Odezwał się do kraju o wsparcie i pomoc; głos sędziwego starca nie był daremnym. Podniosły się mury gmachu Towarzystwa, a jakkolwiek Wężyk nie doczekał się dokończenia budowy, dnia 9 Maja 1862 r. umierał z tą pewnością, że wkrótce pomyślane i tak gorliwie popierane dzieło, otworzy swe podwoje. Wężyk niezaprzeczenie należy do poetów wyższego talentu: krępowały go nieszczęśliwe formy klasyczne, i łamały skrzydła do polotu rozwinięte, a mogące go wynieść w wyższe sfery. W *odach*, pełnych zapału szlachetnego, pokazał prawdziwe namaszczenie poetyczne. Tragedyje jego, jak poemat *Okolice Krakowa*, podnosiły myśl młodego pokolenia, i uzacniały jego uczucia. Prócz tego, zasługa Wężyka nie mała, w przechowaniu języka ojczystego w całej sile, czystości i potędze. Ogłosił drukiem: *Okolice Krakowa* (Kraków, 1820, 1823 i 1833 r.). *Gliński, Barbara Radziwiłłówna, Bolesław Śmiały*, tragedyje wierszem w 5 aktach 1822 r. w Krakowie. *Wanda*, tragedyja wierszem, 1826 w Krakowie. *Władysława Łokietek* czyli Polska w XIII w. Warszawa 1828 roku trzy tomy. *Zygmunt z Szamotuł* powieść z dziejów XIV wieku. Warszawa 1830 r. 3 tomy. W odcinku Gazety polskiej zamieścił komedyją p. t.: *I ja też, czyli Rzeczpospolita Babińska*. Przy końcu życia zamierzył napisać w obszernych rozmiarach dramat historyczny *Bezkrólewie*, z którego małe tylko ustępy były ogłoszone. Przy tragedyjach wymienionych dołączał do każdej rozprawy o sztuce dramatycznej, podług pojęć jakie wówczas panowały.— **Wężyk** (Władysław), synowiec poprzedzającego, urodził się w r. 1816 na Podlasiu. Nieukończywszy szkół w kraju, skrycie wydalił się zagranicę, i w Paryżu przez byt kilkoletni wykształcił się naukowo. Tu powziął gorące pragnienie zwiedzania Egiptu i Palestyny: odbył tę podróż, i z niej wyniósł zamiłowanie dla zwyczajów Wschodu. Za powrotem do kra-

ju, zwiedziwszy Berlin i Wrocław, po r. 1846, nabywszy majętność *Brzozówkę* w pobliżu *Pszczyny* w Szląsku górnym, wśród cudnej okolicy, oddał się pracom ziemiańskim, poślubiwszy Felicyję Dębowską. Wtedy właśnie pokazał się straszliwy tyfus: lud padał z dnia na dzień dziesiątkowany. Wężyk założył u siebie szpital, niosąc gorliwą pomoc zgnębionemu ludowi. Na początku roku 1848 spostrzega przejeżdżając w lesie wynędzniałe dziecko opuszczone i samotne: podejmuje je, ogrzewa, i zawozi do domu. Dziecię wyzdrowiało, ale szlachetny zbawca od tej sieroty zarażony gorączką tyfusową, umarł d. 15 Lutego 1848 r. Ogłosił drukiem: *Podróże po starożytnym świecie* (Warszewa, 1842 r. 2 tomy). *K. Wł. W.*

Wężymord (*Scorzonera* Lin.), tak nazywał Dr. Syreński, żyjący w drugiej połowie XVI wieku, pewną roślinę, którą u nas niekiedy utrzymują po ogrodach warzywnych, pod nazwą *salsefiny* (ob. *salsefija*), albo *czarnych korzonków*. Nazwa pierwotna wężymordu, zdaje się poszła od hiszpańskiego miana *Escorzonera* (*Scorzonera hispanica* Lin.), rośliny z korzonkami jadalnemi, których także w Hiszpanii używano dawniej powszechnie przeciw ukąszeniom węża, co się nawet usprawiedliwia hiszpańskim wyrazem *escorzon*, który oznaczy węża jadowitego. Prócz wężymordu ogrodowego, są w Polsce jeszcze trzy inne gatunki dziko po łąkach i lasach trafiające się, a z tych *Scorzonera humilis* Lin. najpospolitsza. Dawniej korzeń z tego pospolitego gatunku, był używanym jako lek, dziś zupełnie o nim zapomniano. *F. Be.*.

Whately (Rychard), teolog anglikański, arcybiskup Dublinu, urodził się r. 1787 w Londynie i był dziewiątem dzieckiem ubogiego pastora wiejskiego. Ukończywszy nauki w Oxford r. 1811, otrzymał skromną posadę nauczyciela. W r. 1830 wybrany przez uniwersytet Oxfordzki professorem ekonomii politycznej, w następnym roku został arcybiskupem. W izbie wyższej zachowywał się rozważnie i unikał wszelkich stronnictw. Silnie popierał bill ministrów o przypuszczeniu izraelitów do parlamentu, tudzież wywoływał rozporządzenia na korzyść nieszczęśliwych Irlandczyków. Dzieła uczonego arcybiskupa w przedmiocie religii, poświęcone są obronie protestantyzmu liberalnego, zdala wszakże od ewangelików i puzeistów. Takie są: Uwagi nad specyjalnemi znamionami chrystyjanizmu (Londyn, 1846, 5-te wydanie), Rzecz o trudnościach napotykanych w pismach św. Pawła i w innych częściach Nowego Testamentu (tamże, 1847, wydanie 4). O błędach romanizmu mających źródło w naturze ludzkiej (1845, wydanie 3); Królestwo Chrystusowe; łatwe lekcyje o oczewistości wiary chrześcijańskiej; Wstęp do historyi zewnętrznej czci religijnej; trzy ostatnie dzieła tłomaczone są na język francuzki pod tytułami: *le Royaume du Christ; Leçons faciles sur l'évidence du Christianisme; Introduction à l'histoire du culte religieux* (Paryż, 1843, Dieppe, 1849), ostatnie dzieło także tłomaczone na języki niemiecki, włoski i turecki. Z pomiędzy dzieł ekonomicznych tegoż arcybiskupa, chlubnie wymienione są: wstęp do nauki ekonomii politycznej: *Introductory lectures on political economy* (Londyn, 1856, wydanie 4); łatwe lekcyje o monecie: *Easy Lessons on monney millers* (1856, wydanie 14); mały traktat o ekonomii politycznej dla użytku młodzieży, dowodzący że religija nie jest przeciwna nauce ekonomii; początki teologii; początki retoryki, synonymy angielskie; Rozprawa o użyteczności nauki ekonomii politycznej, czytana na pierwszem rocznem posiedzeniu towarzystwa statystycznego w Dublinie, i tłomaczona na francuzki w dzienniku *Journal des economistes* (Grudzień, 1848). Whately

jest członkiem korrespondentem Instytutu francuzkiego (akademii nauk moralnych i politycznych).

Wheaton (Henryk), amerykański mąż stanu i pisarz, ur. się w Providence w Rhode-Island 1785 r. i po ukończeniu kollegijum w swem rodzinnem mieście, poświęcił się nauce prawa. W 1804 i 1805 przebywał we Francyi, Hollandyi i Anglii dla zbadania prawodawstw tych państw. Po powrocie do kraju został obrońcą sądowym w Rhode-Island, potem w Nowym Jorku, gdzie wydawał polityczny dziennik: *The national Advocate*, zaś w 1812 r. został tamże członkiem sądu morskiego. W r. 1815 napisał: *Digest of the law maritime captures and prices*. Od 1816 r. pracował w najwyższym sądzie w Washingtonie, którego wyroki ogłosił drukiem w 12 tomach, czém korzystnie wpłynął na prawoznawstwo amerykańskie. W 1821 r. sporządził skorowidz wydanych od r. 1789 wyroków sądu najwyższego. W tymże roku został deputowanym do zgromadzenia stanów Nowego Jorku i członkiem komitetu do przejrzenia ustawy. Zebrane w tym celu dowody, stanowią dotąd zasadniczą osnowę konstytucyi krajowej. W 1824 r. założył w Nowym Jorku Ateneum, instytucyję naukową, a w r. 1824 napisał: *Life of William Pinckney*. Około tegoż czasu podjął pracę w napisaniu praw dla spraw cywilnych. W 1827 r. jeździł w dyplomatycznej missyi do Kopenhagi, w celu pozyskania od rządu duńskiego wynagrodzenia za zabranie amerykańskiego okrętu podczas angielsko-amerykańskiej wojny i rzecz tę pomyślnie po kilkoletnim pobycie w Kopenhadze, przeprowadził. Wolne chwile poświęcał zbadaniu języków, historyi i starożytności północnych, owocem czego była wydana w 1831 r. w Londynie: *History of the Northmen, or Danes and Normans*, dzieło które w r. 1844 ukazało się w powiększonem i ulepszonem francuzkiem wydaniu. Zwiedziwszy jeszcze Francyją, Angliją i Niemcy, w r. 1834 powrócił do Ameryki i wtedy wydał: *Historyją prawodawstwa europejskiego od czasu rewolucyi amerykańskiej*. W następnym roku jako poseł nadzwyczajny bawił na dworze pruskim, w celu zawarcia stosunków z związkiem celnym; w r. 1837 został tamże ministrem pełnomocnym. Obok tak ważnych zajęć nie zaniedbywał prac z dziedziny dziejów; jakoż w r. 1836 napisał: *Elements of international law* (przełożone na francuzki p. t. *Eléments du droit international* (Lipsk, 2-gie wyd. 1852, t. 2) i *History of the law of nations*. Wspólnie z Crichton'em wydał historyją rozwoju państw północnych p. t. *Scandinavia* (Edynb. 1838). W r. 1845 odwołany ze swego stanowiska, długi czas mieszkał w Paryżu, następnie powróciwszy do kraju otrzymał katedrę prawa politycznego przy uniwersytecie Harvard; lecz przed objęciem jej zmarł w Roxbury w Stanie Massachusetts w 1848 r.

Whewell (William), znakomity spółczesny uczony, ur. się w Lancaster w północnej Anglii 1794 r. Wyższe nauki ukończył w r. 1816 w Cambridge i pozyskawszy stopnie uniwersyteckie został członkiem kollegijum Trinity. Wtedy poświęcił się głównie prywatnemu wykładowi matematyki, w czem trzymając się zasad przez uczonych stałego lądu, a mianowicie Eulera wskazanych, przeważnie wpłynął na zmianę systemu nauk matematycznych na uniwersytecie w Cambridge. Jego *Wykład Statyki i Dynamiki*, jako też *Mechanical Euclid*, doczekały się wielu wydań i przekładu na język niemiecki. W roku 1828 otrzymawszy katedrę mineralogii, zwiedził Niemcy, szkołę w Freyburgu i Wiedniu, dla nabycia nowych wiadomości z zakresu tej nauki. Przekonany, że dokładne poznanie mineralogii, nieodłączonem jest od głębokiej znajomości chemii, której w odpowiednim stopniu nie posiadał, zrzekł się ka-

tedry w 1833 r. Odtąd Whewell postanowił krzewić naukę pismami popularnemi i na tej drodze zyskał wysokie powodzenie w Anglii i Niemczech. W r. 1834 r. wydał: *Astronomija i fizyka uważane w stosunku do teologii naturalnej*, dzieło w przekładzie niemieckim noszące tytuł: *Die Sternenwelt als Zeugniss für die Herrlichkeit des Schöpfers* (Stuttg. 1837). W tymże roku ogłosił drukiem inne ważne dzieło p. t. *History of the inductive sciences*, znane w tłomaczeniu niemieckiem Littrow'a (Stuttg. 1839, t. 3). W obu tych dziełach, Whewell usuwa tradycyjne zasady Bakona i Loke, oparte na doświadczeniu, przechylając się stanowczo na stronę Kanta. W roku 1838 otrzymał przy uniwersytecie katedrę filozofii moralnej i odtąd w tem wyłącznie kierunku zwrócił swoje prace, owocem których były: *Elements of morality including polity* (1845 i częściej); *Lectures on systematic morality* (1846) i *Lectures on the history of moral philosophy in England* (1852). Wydał nadto traktat Grotiusa: *De jure belli et pacis* z tłomaczeniem i objaśnieniami po angielsku (Cambridge, 1854, t. 3). Z okoliczności toczących się rozpraw nad reformą uniwersytetów angielskich, napisał: *On the principles of englisch university education*, i inne odnoszące się do swobody w wykładzie nauk w wszechnicy w Cambridge. Przełożył także Goethe'go *Herman i Dorota* i Auerbach'a *Frau Professorin*. Ważną jest równie i za podręcznik uważana od turystów, książka napisana przez Whewell'a po odbytej podróży po Niemczech, pod tytułem: *Uwagi o budownictwie kościołów w Niemczech*. W 1841 został magistrem kollegijum Trinity, któreto stanowisko, przed nim zajmował matematyk Barrow i filolog Bentley.

Whigowie, ob. *Tory i Whig.*

Whiskey, właściwie *woda*, tak w Irlandyi i w górach Szkockich nazywają wódkę wyrabianą z jęczmienia, używaną także w innych stronach Wielkiej Brytanii. W Ameryce północnej whiskey wyrabia się głównie z kukurydzy; niekiedy także, ale rzadziej, z pszenicy lub żyta. Jeden z gatunków whiskey'u w Szkocyi nazywa się *mountain dew*, górską rosa. *F. H. L.*

Whist, gra w karty, ob. *Wist.*

Whiston (William), uczony i teolog angielski urodził się r. 1667 w Northon, będąc nauczycielem matematyki w Cambridge tak się wsławił, że Newton zalecał go na swego następcę w nauczycielstwie matematyki. Whiston atoli wstąpił do stanu duchownego i był w kilku miejscach pastorem; wątpliwościami jednak o Trójcy świętej ściągnął na się prześladowanie i r. 1710 oddalony został z urzędu; pisma jego potępiła władza duchowna. Udał się do Londynu, gdzie wykładał naukę astronomii. W końcu został baptystą i nauczał o zbliżaniu się tysiąc-letniego królestwa. Umarł r. 1752, wynalazłszy machinę zabezpieczającą okręty stojące na kotwicy od burz i bałwanów morskich. Pisał wiele, najważniejsze z pism jego były: teoryja ziemi, *Theory of the earth* (1696); o wskrzeszonem pierwotnem chrześcijaństwie, *Primitive christianity revived* (Londyn, 1712, t. 5), tudzież własne pamiętniki *Memoirs* (Londyn, 1749, t. 3), bardzo zajmujące.

Whitby, portowe miasto w hrabstwie York w Anglii, przy ujściu rzeki Esk do morza Północnego, z wązkiemi, ciasno zabudowanemi ulicami, noszącemi, tu i owdzie cechy odległej starożytności. Wspaniałe niegdyś opactwo ś. Huldy założone od króla Oswalda Nortumberlandzkiego około r. 650, odbudowano w czasach Wilhelma Zdobywcy. Do zwalisk opactwa prowadzą schody o 200 stopniach. Przed dwustu laty odkryto tu pokłady ałunu, co podniosło znaczenie tego miasta. W r. 1787 zapadła się cała ulica na łomach ałunu

i piasku zbudowana. Handel ałunem, wyprawy za połowem ryb do Grenlandyi i wywóz węgla, co ułatwia spław rzeką Esk i wygodne doki, stanowią główne źródło dochodu; wszakże ruch ten handlowy obecnie zmniejsza się. W pokładach pobliskich skał znajdują się skamieniałości i te chętny mają pokup. Do tego rodzaju osobliwości należą tak zwane słupy Robina Hood, w pobliżu opactwa. Miasto z obrębem liczy 21,500 mieszk.

White (Henryk Kirke), angielski poeta, ur. się w Nottingham, r. 1785, pomagał najprzód w pracy swemu ojcu rzeźnikowi, potem się uczył pończosznictwa, w końcu wymógł na ojcu, że go oddał na naukę do adwokata. Tu własną pracą wyuczył się języka łacińskiego, greckiego, włoskiego, hiszpańskiego i portugalskiego. Pierwsze swoje literackie prace zamieszczał w *Monthly mirror*, pierwszy zaś zbiór jego poezyj ukazał się w r. 1803, a lubo niekorzystnie oceniony, zjednał mu wszakże względy Southey'a i innych, którzy mu dali środki do udania się po naukę do Cambridge, gdzie niezmordowaną pilnością i znakomitemi zdolnościami, powszechną na siebie zwrócił uwagę. Śmierć wszakże wkrótce dni jego przecięła; umarł w r. 1806. Pozostałe po nim poetyczne prace wraz z życiorysem, staraniem Southey'a wydane i dobrze przyjęte, kilku doczekały się edycyj. Bogactwo wyobraźni i jasność myśli cechuje poezyje White'go, zbywa im wszakże na głębszym poglądzie.

White (Karol), angielski powieściopisarz, ur. się w Shropshire, ukończył szkołę w Eton, poczem zaciągnąwszy się do gwardyi, odbył w r. 1809 kampaniją w Hiszpanii i Portugalii. Po wzięciu Ciudad-Rodrigo posunięty na kapitana a po szturmie pod Badajoz przeszedł do generalnego sztabu księcia Wellingtona. Przy końcu r. 1812 powróciwszy do Anglii, był adjutantem generała Williams, potem księcia Cambridge, któremu towarzyszył do Hannoweru, w czasie zaś oblężenia Hamburga znajdował się w głównej kwaterze rossyjskiej. W r. 1827 ze stopniem pułkownika przeszedł do rezerwy i wtedy oddał się pracom literackim. Znaczniejsze z tego okresu romanse White'go są: *Almacks revisited*, *The King's page* i *The married unmarried*. Spółdziałając w belgijskiej rewolucyi, dokąd wysłany przez rząd, popierał wybór księcia Leopolda, opisał cały przebieg zaszłych tu wypadków, w dziele: *The belgic revolution in 1830* (Lond., r. 1835, t. 2). Powieść *The cashmere shawl*, jest zajmującym obrazem Indyj, w których ojciec autora długi czas pełnił obowiązki gubernatora Madrasu. Wrażenia zebrane w podróży do Turcyi opisał w *Three years in Constantinople* (Londyn, r. 1846, t. 3). Oprócz powyżej wspomnionych prac, White zamieszczał w politycznych i literackich czasopismach angielskich ważne rozprawy i artykuły, jak np. Dokładną wiadomość o stanie pruskiej i rossyjskiej armii w dzienniku: *Naval and military journal* za r. 1853, Umarł w Bruxelli w r. 1861.

Whiteboys (z angiels. *white* biały i *boy*, chłopiec), tak się zwali liczni członkowie związku irlandzkiego, szukający zemsty za surowe obchodzenie się panów, proboszczów, urzędników i ich agentów. Związek ten powstał w r. 1760 kiedy rząd angielski, po przytłumieniu szkockiego powstania, z Irlandczykami przykro obchodzić się zaczął. Pozbawieni chleba wyrobnicy, zubożali dzierżawcy i inni uciskiem i prześladowaniem znękani mieszkańcy, związawszy się przysięgą, napadali w nocy na swych wrogów, bili ich i mordowali, kryjąc się szybko niedostrzeżeni. Dla niepoznaki, Whiteboye czernili twarze, na wierzch zaś wdziewali białe koszule czyli kitle. Obok tak straszliwego stowarzyszenia, zawiązało się w r. 1763 drugie pod nazwą *Hearts-*

of oak to jest, dębowe serca, które podobnie srogie wyroki wykonywało na osobach, zmuszających lud do obowiązkowej pańszczyzny przy budowie dróg. Po wojnie o niepodległość północno-amerykańskich osad, utworzył się związek tak zwanych *defenders*, dążący do oswobodzenia Irlandyi (ob.). Bezlitośna srogość, z jaką wielu plebanów wymagało od ubogich dzierżawców wypłaty dziesięcin, dała początek w r. 1786 tajnemu towarzystwu, którego członkowie zwani *Rightboys*, to jest, chłopcami prawa, wzięli na siebie szczególną pomstę nad ministrami protestanckiemi za tyranię, jakiej doznawali ich spółobywatele. Stowarzyszenia te pod nazwą Whiteboys pojawiały się czasowo aż do założenia przez O'Connell'a tak zwanego towarzystwa odwołania (*Repeal-Association*). Taki trybunał sprawiedliwości ludu oznaczano także wyrazem *Kapitan Rock* (zapewnie od białego kitla), mieniąc go przewódzcą nocnych wypraw i exekucyj. Ob. Moore, *Memoirs of the life of Captain Rock* (Londyn, r. 1824) i przeciwne temu pismo: *Captain Rock detected* (Londyn, r. 1824).

Whitefield (Jerzy), spółzałożyciel i naczelnik sekty metodystów, urodził się r. 1684 w Gloucester. W młodości prowadził życie nie nader budujące; matka wdowa utrzymywała szynk i użyła go za chłopca do posługi, leniwy i próżniak kradł pieniądze z kieszeni matki; czytanie książek pobożnych skłoniło go do porządniejszego życia. W 18-m roku przyjął służbę lokaja przy studencie w Oxford, tu zaczął uczyć się teologii i wszedł w bliższe stosunki z bracią Wesley (ob.), założycielami sekty metodystów. W r. 1736 został księdzem według obrządku anglikańskiego i zaczął miewać gwałtowne i namiętne kazania, skutkiem ich aż pięć osób dostało obłąkania zmysłów. Po odjeździe Wesleya do Ameryki północnej, zastąpił jego miejsce w Anglii. Whitefield dalej jeszcze od mistrza posuwał umartwienie zmysłów. Sypiał ciągle na gołej ziemi, odzież nosił bardzo lichą, włosy w nieładzie, w dni postne jadał tylko chleb gruby i zapijał herbatę bez cukru; tak opadł na siłach że z trudnością mógł wstępować na wschody. Ale odzyskał zdrowie wraz z pokojem i radością serca. W Oxfordzie nawiedzał więzienia i czuwał nad szkółkami założonemi przez metodystów. Miewał kazania po rozmaitych miastach. W r. 1740 podróżował krótko do Ameryki. Za powrotem stanowczo oderwał się od Kościoła anglikańskiego i odłączywszy się od Wesleya, założył nową sektę tak nazwanych Whitefieldijanów. Umarł d. 30 Września roku 1770 w Newbury pod Bostonem. Kazania, listy i pisma jego wyszły roku 1771 w sześciu tomach. Życie jego nosi tytuł *Life of Whitefield* (Edynburg r. 1826); tłomaczył na niemiecki Tholuck (Lipsk, r. 1834).

Whitehaven, miasto portowe w hrabstwie Cumberland w Anglii, nad odnogą morza Irlandzkiego, regularnie zabudowane, ma trzy kościoły, teatr i w r. 1851 liczyło 18,900 a wraz z okręgiem 35,600 m. Z zakładów przemysłowych, są tu browary, kotlarnie, fabryki witryolu, płótna żaglowego, tabaki, warzelnia soli, warsztaty okrętowe, nadto miasto prowadzi znaczny handel węglem kamiennym, który wydobywany z pobliskich kopalń hr. Landsdale, idzie na sprzedaż do Irlandyi i Szkocyi. Whitehaven zostaje nadto w stosunkach handlowych z całem zachodniem pobrzeżem Anglii i z Indyjami Wschodniemi, co spowodowało konieczność zbudowania tu obronnego portu i doków. Ztąd o trzy godziny drogi w stronie północno-wschodniej, nad rzeką Derwent, miasto *Workington*, 5,800 m., ma fabryki płótna żaglowego, lin, wiertarnie dział i odlewnie żelaza. Mieszkańcy trudnią się nadto wyrobem soli morskiej, łowieniem ryb, mianowicie łososi, i prowadzą znaczny handel

węglem i żelazem. Miasto zdobi piękny kościół i teatr. Okręg węglowy od Whitehaven do Workington, czyli tak zwany *Cumberland-Coalfield*, jeden z największych w Anglii, ciągnie się od gór pod Egremont, przez Whitehaven, Cockermouth, Workington do Maryport, a zwracając się w stronę południowo-zachodnią, z małemi przerwami, dobiega aż pod Shap i Orton.

Whitelocke (sir Bulstrade), angielski mąż stanu za czasów Kromwella, syn znakomitego prawnika, ur. się w Londynie r. 1605. Staranne naukowe otrzymawszy ukształcenie, obrał zawód rzecznika. Podczas domowych zawikłań pomiędzy Karolem I a narodem, zyskał dobre imię obroną Hampton'a w sprawie o samowolnie narzuconą opłatę. W r. 1640 został członkiem parlamentu. Wprawdzie należał on do komissyi, która powiodła na rusztowanie hrabiego Strafford, wkrótce atoli stał się umiarkowańszym i dążył do usunięcia rozterek przez pojednanie się z Karolem. Podczas wojny z królem służył w wojsku parlamentowem i był gubernatorem zamku Windsor. W r. 1644 parlament naznaczył go komisarzem do traktowania z Karolem I o pokój. Okazana tu uległość dla nieszczęśliwego monarchy ściągnęła nań oskarżenia, których złych następstw zaledwie uniknął. Jakkolwiek dobrze widziany u Kromwella, nieraz przecież stawiał przeszkody jego dumie. Wybrany przez parlament do wyrzeczenia wyroku na króla, wolał na ten czas usunąć się na wieś. Po ścięciu Karola I powrócił do Londynu i uznał za dobre postąpienie stronnictwa demokratycznego. Kromwel pragnął go usunąć i w tym celu wysłał go w poselstwie na dwór szwedzkiej królowy Krystyny. Dobrze tu przyjęty, dostał order, co mu tem samem ułatwiło pozyskanie szlachectwa w Anglii. Po powrocie, Kromwel chciał go wynieść do godności vice-hrabiego i para, czego wszakże Whitelocke nie przyjął. Po śmierci Kromwella, popierał jego syna, wkrótce jednak wszedł w tajne porozumienie się z Monk'em i Karolem II. Po restauracyi, idąc za radą króla usunął się do swej majętności. Umarł niejako na wygnaniu w r. 1676. Pozostawił po sobie: *Memorials of the english affairs from the reign of Charles I to the restoration* (Londyn, r. 1682) i *Journal of the swedish embassy in 1653 and 1654 from the Common wealth of England* (Londyn, r. 1772, t. 2).

Wiaczesław Włodzimirzowicz, syn Monomacha, wielki książę kijowski. Wiaczesław przedstawia najdokładniej ową niepewność losów, na jaką narażeni byli u nas książęta waregscy, ową politykę chytrości i siły, jaką wszyscy reprezentowali. Niedługie stosunkowo jego życie upływało wśród najokropniejszych boleści i zawodów. To podnosiła go i wywyższała polityka jednych książąt, to strącała i poniewierała polityka drugich. Sam niedołężny, był w rękach wrogów i przyjaciół narzędziem, nieraz zasłoną, nieraz hasłem. Żaden książę nie doznał tyle przeciwności i tryjumfów. Kilkanaście razy księztwa przemieniał, a o żadnem nie mógł powiedzieć, że należy do niego. Ledwie je otrzymał, a już patrzał, czy wróg nie czyha. Reprezentant prawa jednej linii w dynastyi, linii najwięcej ruchliwej, zuchwałej, ambitnej, najwięcej rozpasanej i dzikiej, do przywłaszczeń skłonnej. Kilka razy zasiadał na stolicy kijowskiej i wreszcie umarł na niej, tytułem w. książę, nie rzeczywistością i władzą. Panował nie panując, bo inni w niego wpierali, że panuje, a co chcieli wyrabiali sami: całowali, ale brali w kleszcze, nie pozwalali ruszać się, tem bardziej działać. Niedołężnej naturze księcia przypadła dobrze taka bezbarwna rola w dynastyi. Wiaczesław był synem Włodzimierza Monomacha, który potrafił przywłaszczyć sobie panowanie w Kijowie wbrew starszej linii Swiętosławowiczów czerniechowskich i panowanie to przekazał

synom. Ojciec zasadę prawa swego stworzył, synowie powinni ją byli utrzymać, i rzeczywiście upornie się o swoje prawo dobijali przez wiek cały. Rodzina to była liczna. Samych historycznych synów Monomacha jest ośmiu, a być mogli inni jeszcze, mniej głośni, lub w latach młodszych zmarli. Dwaj z nich, Mścisław i Jaropełk panowali w Kijowie. Trzeci Jerzy Długoręki był założycielem suzdalskiego państwa; najmłodszy, więc najgorszą na Zalesiu wziął stolicę. Wystąpił Wiaczesław w dziejach w owej porze, w której ojciec jeszcze nie przywłaszczył sobie Kijowa, lecz trząsał całą polityką książąt Waregów za rządów księcia Świętopełka Izasławowicza. W zamiarze przyszłych przywłaszczeń coraz więcej nastawał na czerniechowską linię, łupił jej książąt. Opanował sam główny ich gród Czerniechów i syna Izasława pana ziemi Rostowskiej pchnął na Muromę, dzielnicę Olega czerniechowskiego. Lecz w boju odniósł zwycięztwo Oleg, wziął Murom, Suzdal, Rostów, a niewinnych mieszkańców pobrał do niewoli. Izasław poległ r. 1096. Na Olega ruszył wtedy Mścisław, książę nowogrodzki, drugi syn Monomacha i był dosyć szczęśliwy. Oleg cofać się musiał przed jego drużynami i nawet Suzdala nie mógł utrzymać i spalił całe miasto tak, że zostawił w niem jeden tylko monastyr. Monomach na pomoc Mścisławowi pchnął trzeciego syna Wiaczesława z tłumami Połowców. Bracia połączyli się i stoczyli krwawy bój nad Klazmą; pobity Oleg, upokorzyć się musiał. Byłoto przed samym zjazdem w Lubeczu książąt, gdzie za wspólną zgodą, wszyscy sobie wspólnie oznaczali dzielnice. W r. 1106 brał Wiaczesław udział w wyprawie ojcowskiej przeciw Połowcom Bonaka i Szarukana. Ucierali się za Sułą, pod Łubnami, nad Chorolem. Jednakże, w chwilę potem, tenże sam Monomach ożenił się z córką hana połowieckiego Aepa. W kilka lat później, r. 1113, Monomach zasiadł na tronie kijowskim. Przez lat kilkanaście nic nie słychać o Wiaczesławie, albo bardzo mało, dopiero za panowania ojca na wielkiem księztwie imię jego zaczyna się robić głośniejszem. Pierwszą wtedy Wiaczesław otrzymał własną dzielnicę, siadł albowiem za wolą ojca na Smoleńsku, państwie, które sobie także przywłaszczył Monomach, jak niegdyś Czerniechów; w Czerniechowie się nie utrzymał tem bardziej, że musiał pogłaskać starszą linię i spuścić nieco przed nią z tonu, ażeby lepiej utwierdzić się w przywłaszczonym Kijowie, lecz Smoleńsk zatrzymał i przekazał go swojemu potomstwu, a najprzód synowi Wiaczesławowi, przy którym pomieścił i drugiego syna Hleba, jednego z tych, których nazwaliśmy niehistorycznemi. Kijów, Smoleńsk, Czerniechów, Perejesław, Włodzimirz Wołyński, byłyto główne księztwa całych linij. Inne dzielnice małe, około tych głównych się grupowały. Z perejesławskiej linii szli Monomachowicze, to było ich księztwo własne, lecz potrafili się przesiedlić i do Smoleńska, w Kijowie zasiedli, Włodzimirz zaś lada chwila pochwycą. W Perejesławiu i Smoleńsku osadził ojciec synów, wspierał się na nich z Kijowa, jako na głównych podporach. To dowodzi, że Wiaczesław należał do starszych jego synów, tembardziej, że przy Wiaczesławie jest Hleb, oczywiście młodszy, rodzaj następcy tronu. Jako smoleńskiego księcia, ojciec zaraz użył, stosownie do swoich widoków. W r. 1116 bowiem posłał Wiaczesława do Grecyi na wojnę w obronie praw swojego wnuka, Bazylego, syna cesarzewicza Leona, który na Aleksym Komnenie dobywał grodów naddunajskich i zdradą w Dorostole, przez najemnego zbójcę był zamordowany. Wiaczesławowi dał ojciec kilku wojewodów. Udało się z początku osadzić posadników w kilku grodach nad Dunajem na imię Wasila, lecz Wiaczesław nie umiał wojować i powrócił z niczem,

z nim przybyła do ojca córka Maryja i syn jej Wasil. Maryja umarła zakonnicą, Wasil służył Waregom i dzielnica jego na Dunaju przepadła. Ostatnie to już były kijowskie wyprawy do Grecyi. Ojciec niedługo usunął Wiaczesława ze Smoleńska i dał mu na dzielnicę Turów na Polesiu. Sądzimy, że to zrobił na korzyść innego syna, Mścisława, najdzielniejszego i najstarszego. Monomach zawziął się wtedy i strasznie na Izasławowiczów połockich, dosyć licznie rozrodzonych, to jest na tę linię książąt rodziny, która zawsze nieprzyjaźnie występowała przeciw wszystkim innym linijom, a siedziała na majątku macierzystym Rogniedy, nic z ojcowizny nie wziąwszy. Książęta połockiej dynastyi bylito władzcy uparci, rycerscy. Nękał ich Monomach, ale do ostatka znękał syn jego Mścisław, kiedy został wiel. księciem po ojcu. Bardzo więc być mogło, że na tej strażnicy w Smoleńsku postawił ojciec wojownika, jakim Wiaczesław nie był, a nic nie przeszkadzało, żeby przytem nie dzierżał Mścisław drugiej jakiej dzielnicy, np. gniazda rodzinnego Perejesławia. Że ojciec te zmiany porobił wnosimy i z drugiej okoliczności. Latopisy mówią, że Mścisław po ojcu na księztwo Kijowskie wstępując, kiedy nowy system dzielnic ustanawiał i braci i synów księztwami dzielił, Wiaczesława miał potwierdzić na Turowie. Potwierdzić, a więc już poprzednio Wiaczesław siedział na poleskiej dzielnicy. Chociaż znowu być może, iż Mścisław sam przeniósł brata ze Smoleńska, z dostojniejszej stolicy na małą, bo wolał tam osadzić syna. Polityka Waregów zawsze była samolubna, każdy książę pamiętał tylko o sobie. W każdym razie czy ojciec, czy brat przesadzał Wiaczesława, Mścisław winien jest prywaty. Bo synowcy ustępowali z prawa zwyczajowego stryjom. Prędzej się było dosługiwać Mścisławowiczom z Turowa dostojniejszych dzielnic, niż stryjom dla synowców ustępować na stanowisko niższe. Ale otoż posiada Wiaczesław drugie już księztwo. Turów będzie główną jego siedzibą na całe życie. Z Turowa burze miotać nim będą na różne strony, podnosić go lub zniżać. Do Turowa książę ten przyplątał szczególniej swoje imię. Panuje nad tym grodem i jego okolicą, przynajmniej od r. **1125**, to jest od śmierci ojca; w Smoleńsku osiadł syn Mścisława Rościsław. Wiaczesław bierze udział w wyprawie brata na Izasławiczów połockich, których stanowczo nieprzyjazna potęga wyrzuciła za morze do Grecyi, ale nie na długo, bo książęta powrócili później, już za rządów w Kijowie innego brata Jaropełka, następcy po Mścisławie. Jaropełk przeniósł się do Kijowa z Perejesławia, z dzielnicy, która była gniazdem rodzinnem wszystkich Monomachowiczów. O tę dzielnicę teraz wojna wybuchła, jeden brat spędzał drugiego, a nawet i synowcy uwijali się około łupu dostojnego. Na scenę tu występuje Izasław syn zmarłego Mścisława, książę dzielny i zuchwały, którego dzieje związały się w jedną powieść z dziejami jego stryja Wiaczesława. Wielki książę kijowski skłonił Izasława, że dla tego stryja ustąpił swoich pretensyj do Perejesławia; inni bracia nic nie mieli przeciw temu, co nowy dowód, że Wiaczesław był starszym w rodzinie, był zapewnie trzecim po Mścisławie i Jaropełku. Według zwyczaju więc, najlepszeby jego było prawo wśród Monomachowiczów do Kijowa, po śmierci panującego na stolicy wielkiego, w tej chwili Jaropełka. Dla tego książęta linii tej chcieli siedzieć na Perejesławiu, bo do tej dzielnicy drugiej w linii, przywiązywało się prawo następstwa na Kijów. Wiaczesław więc zasiadł na Perejesławiu. Z Turowa zaś ustąpił dla synowca, który panował jednocześnie na Pińsku i z krzywickich ziem dzierżał jeszcze Mińsk i okolice. Nie wytrzymał Wiaczesław w Perejesławiu, tylko łakomstwo go tam popędziło, na-

myślił się i wolał przesiąść się do Turowa. Może w Perejesławiu na pograniczach od stepów nie umiał walczyć z połowcami: turowskie księztwo było daleko spokojniejsze. Są ślady, że odbywał wyprawę do Razania, ale potem ruszył ku Turowu, i jeszcze namyśliwszy się raz do Perejesławia powrócił. Brat wielki książę upominał go: »siedź a niekręć się, nie przejmuj Połowieckiego obyczaju.« Tak Jaropełk wyrzucał Wiaczesławowi, lecz nie widział, że wszyscy książęta Waregowie to samo co połowcy robili, włóczyli się po ziemi, z księztwa na księztwo. Nareszcie i powaga brata nie pomogła, zimą w roku **1134** Wiaczesław zabrał się nagle, opanował Turów i zasiadł na tem księztwie. To już czwarta zmiana dzielnicy, trzecie zaś księztwo, najprzód Smoleńsk, potem Turów, Perejesław i znów Turów. Perejesław z rąk do rąk przechodził po usunięciu się Wiaczesława, nawet czernichowscy książęta go dobywali w pragnieniu zemsty na Monomachowiczach, którzy wspólnemi siłami bronili gniazda swojej rodziny, a między niemi Wiaczesław (r. **1136**). Uciekali książęta z pogranicza perejesławskiego, aż znowu Wiaczesław musiał przyjąć to księztwo. Może oddać musiał Turów bratu kijowskiemu, może zatrzymał go razem z Perejesławiem, dosyć, że kiedy drugi brat kijowski Jaropełk umarł r. **1139**, (jestto rok śmierci Bolesława Krzywoustego), Wiaczesław po nim przesiadł się na wielkie księztwo Kijowskie. Piąta to, jeżeli nie szósta zmiana i czwarte księztwo. Metropolita powitał nowego pana. Ale dni kilka było tej pociechy. Książęta czerniechowscy osądzili, że teraz najwłaściwsza pora pomięszać radość Monomachowiczów; po ojcu już trzeci syn siadał w Kijowie; poprzednicy wszyscy, byli to ludzie zuchwali i odważni, rachowali przeto Czerniechowscy na Wiaczesława niedołężnego, że się z nim powiedzie. I wistocie nie oszukali się. W dni kilka po wyjeździe Wiaczesława, przyszedł pod Kijów Wszewłod Olgowicz z Wyszogrodzianami, ziemianami kijowskiemi i zapalił przedmieście. Nie potrzebował tego sposobu Wiaczesław i uprosił się zwycięzcy, że go wolno puścił do Wyszogrodu. Wiaczesław przez metropolitę mówił do Wszewłoda: »jam nie łupieżca, więc jeżeli układy ojców naszych nie są u ciebie świętem prawem, bądź sobie panem na Kijowie, oddalam się do Turowa.« Była myśl Wszewłoda z początku, usunąć Monomachowiczów ze wszystkich księztw sąsiedzkich z Kijowem, to jest z Perejesławia, z Wołynia i z Turowa. Mógł się Wszewłod nie bać Wiaczesława, ale bezpieczniej było usunąć całą linię. Pomiarkował się jednak potem i pozawierał rozejmy na około z Monomachowiczami, więc i z Wiaczesławem w Turowie. W Perejesławiu osiadł książę inny Monomachowicz Andrzej Dobry, który także już raz rządził tym grodem i krajem. Po śmierci jego w r. **1142**, Wiaczesław znowu się przeniósł do Perejesławia, bo tak wypadało, pomimo wszelkich pociągów do Turowa. Nie chciał z początku jechać, naprożno go tam wzywali posłowie Wszewłodowi, ale musiał i zaraz doczekał się wojny. Rzucili się na księztwo Perejesławskie, młodzi książęta czernichowscy, obrażeni na wielkiego księcia Wszewłoda, który chociaż szedł z ich linii, Monomachowiczom schlebiał. Dwa miesiące palili ziemię, niszczyli zboże, łupili biednych rolników. Wiaczesław patrzał się na te klęski okiem zimnem i wyglądał pomocy, to z Kijowa, to od synowców wołyńskich. Nadciągnęła ta pomoc, lecz powtórnie Wiaczesław zrażony, odstąpił perejesławskiej dzielnicy synowcowi Izasławowi Mścisławiczowi i sam powrócił na nowo na Polesie. Posłuszny Wszewłodowi, książę turowski, brał wtedy udział w wyprawie książąt przeciw Włodzimierkowi, jedynemu panu Halicza; szedł obok synowców swoich,

książąt na Perejesławiu i Smoleńsku. Wkrótce zmieniła się postać rzeczy. Zgodę tę stryja z synowcami splątały następne wypadki. Niedawno latopisy posądzały nawet o niewdzięczność Wiaczesława dla synowca perejesławskiego, mówiły że mu chętnie starszej dzielnicy ustępował. Pokazało się wkrótce, że wdzięczności nie było, ale zawsze rachuba; nawet ów niedołężny Wiaczesław nie był wolny od poddmuchów ambicyi i od chęci łupu, kiedy się sposobność ku temu nadarzyła. Nastręczyła stosowną chwilę śmierć Wszewłoda, skutkiem której młodzi Monomachowicze, synowcy, postanowili zbrojno wystąpić w obronie przywłaszczonych praw swoich do Kijowa. Na ich czele wystąpił najambitniejszy, najzuchwalszy książę Izasław perejesławski. Obalili krótkie rządy brata Wszewłodowego Igora i zajęli Kijów. Izasław rachując na słabego stryja, przywłaszczał sobie wielkie księztwo (ob. *Encykl. powsz.* tom XII str. 762). Wiaczesław liczył na to, że go synowiec do głównej stolicy powoła, wszakże miał jego obietnice najuroczystsze i zaklęcia. Czekając na to, wyobrażał sobie, że już panuje w Kijowie i popisywał się starszeństwem, wielkoksiążęcą władzą, to jest zajął kilka grodów kijowskich i począł rozdawać księztwa, jak np. Wołyńskie. Izasław wyprawił zaraz przeciw stryjowi brata smoleńskiego: niefortunny książę był wygnany z grodów zajętych i nawet z Turowa; stolicę jego wzięto, namiestników okowano i poprowadzono do Kijowa, sam biskup Joachim nie uniknął niewoli. Za karę nawet stryj usunięty z Turowa na mniejszą jeszcze dzielnicę, do Peresopnicy i Drohobuża na Wołyń. Piąte to księztwo Wiaczesławowe. Służył na tem wygnaniu synowcowi póki mógł, na jego rozkaz odbywał z innemi książęty wyprawy na czerniechowskie ziemie, gdy śmierć gwałtowna Igora w Kijowie, obudziła najszaleńsze namiętności dwóch spierających się z sobą dynastyj. W sprawy czernichowskie wplątał się Jerzy Suzdalski, brat Wiaczesława, niekontent z tego powodu, że synowiec przywłaszczał sobie starszeństwo. Wolno było Wiaczesławowi ustępować, Jerzy nie miał do tego ochoty i prawo swoje podnosił, kiedy starszy mu dawał pole. Nibyto obstając za sprawiedliwością, Jerzy myślał o sobie tylko. Zwaliła się burza na Izasława. Przestraszony książę ściągał pomoc od obcych, od króla Beli, od Bolesława Kędzierzawego z Krakowa, od Henryka sandomierskiego. Jednocześnie pochlebiał Wiaczesławowi, zapraszał go na panowanie w Kijowie, ojcem go swoim nazywał. Pochlebiając groził. »Z Jerzym żyć nie mogę, a jeżeli nie chcesz być przyjacielem moim, przyjdę i dziedzinę twoją spalę.« Nie dał się tym razem podejść Wiaczesław i rękę wyciągnął ku bratu Jerzemu. Obawiając się najścia Węgrów, zapraszał go, żeby coprędzej przychodził na Wołyń i bronił go w Peresopnicy. Jerzy już wtedy wyrzucił Izasława z kijowskiej stolicy i panował udając wielkiego księcia. Izasław w Łucku z Krakowianami się cieszył, kiedy do Peresopnicy wkraczali dwaj synowie Jerzego, Rościsław i Andrzej, później znany pod imieniem Boholubskiego. Z drugiej strony nadciągał mu na pomoc Włodzimierko halicki i już znajdował się pod Szumskiem na Wołyniu, między Zasławiem i Krzemieńcem. Wreszcie nadciągnął i sam Jerzy. Izasław ledwie doszedł do Czemeryna koło Ołyki, kiedy bracia lechiccy porzucili go na wiadomość, że Prussowie wkroczyli na Mazowsze i łupią. Piastowie odeszli, lecz z Węgrami razem radzili dwom stryjom, żeby przestali na Kijowie i panowali na Kijowie, Izasława zaś zostawili na Łucku i Włodzimierzu. Odrzucili dwaj bracia te ofiary, owszem Jerzy chciał wyzuć Izasława z Wołynia. W jego położeniu było to żądanie racyjonalne, bo takiego wroga, jakim był Izasław, zupełnie się rozbrajało, a nie zostawiało się mu środków do przy-

szłych zamachów. Wojna zaczęła się więc około Łucka. Nadciągnęli pod ten gród dwaj stryjowie z synami. Długo trwało oblężenie, klęski były nie do opisania, aż litościwsi niektórzy książęta zaczęli doradzać pokój, ich stronę wziął i Wiaczesław. Stanął pokój w Peresopnicy (na wiosnę r. 1150). Został się Izasław przy grodzie włodzimirskim, oddał wielkie księztwo, wyrzekł się wszelkich do niego pretensyj, a zajął je powtórnie Wiaczesław, którego posadził Jerzy, skromnie zdecydowawszy się poczekać na swoją kolej, która miała nastąpić dla niego po śmierci brata. Ale nie nadługo ta komedyja. Poczęli niektórzy bojarowie z drużyn pomrukiwać między sobą, że Wiaczesław niezdolny do wielkiego ciężaru. Kijowianie dosyć byli kontenci z nowego pana, cichego, potulnego, lecz synowie Jerzego pochwycili za słowo bojarskie i sami jeszcze podburzali Wiaczesławowi nieprzyjaciół. Jerzy raczył więc zająć sam Kijów, brata zaś wysłał na nową dzielnicę do Wyszogrodu pod Kijów. Będzie to już szóste księztwo Wiaczesława. Stało się to co było do przewidzenia. Rządy, książęta zmieniali się na tronach, jak widoki w kalejdoskopie, jedne po drugich. Izasław upatrzywszy sposobność, wylał skargi swe przeciw Jerzemu przed jego synami i Wiaczesławem, poczem nagle ubiegł Kijów. Wiaczesław natychmiast pojawił się w stolicy i zajechał prosto na dworzec książęcy. Synowiec stryja zaraz uprzedził, że nie ma co robić w Kijowie, bo raz już zrzekł się swojego starszeństwa. Uparł się stryj: »Zabij mnie, jeżeli chcesz, a żywego nie wypędzisz,» odpowiedział i siadł w sieniach dworca, przystępu nawet broniąc. Radzili ci i owi użyć siły, lecz Izasław czuł przewagę, poszedł do stryja, powitał go, ucałował, na lud wzburzony ukazał. »Dla własnego bezpieczeństwa, mówił do stryja, powracaj do Wyszogrodu, a nie zapomnę ci tego.» Wiaczesław wtedy posłuchał. Nie utrzymał się jeszcze tym razem na Kijowie Izasław, zagroziło mu przymierze suzdalca i Włodzimirka halickiego. Pobiegł do Wyszogrodu i zapraszał stryja na wielkie księztwo, bo wolał jego, niż kogobądź innego. Dąsał się trochę stryj i wreszcie postanowił ocalić synowca. Nad zwłokami świętych książąt Borysa i Hleba, zawarł z nim przymierze i oddał mu całą drużynę swoję przeciw księciu Halickiemu. Pobiegł uradowany Izasław naprzód, zanim szła drużyna Wiaczesławowa lecz nie zdążyła na pole bitwy, skutkiem czego poniósł wielki książę klęskę nad Stubną. Rozbity uciekał do Kijowa i zastał już tam stryja, który znów zasiadł sobie w dworcu Jarosławowym. Ledwie do obiadu siedli obadwaj, ukazały się pod stolicą półki suzdalskie i halickie. Poznali, że nie czas stawić opór i wyniósł się Wiaczesław napowrót do Wyszogrodu, Izasław zaś nad Horyń; czekali na szczęśliwszą chwilę. Teraz już los na zawsze ich połączył z sobą. Pojął Izasław, że aby tylko grzecznie wychodzić ze stryjem, aby mu tylko ustępować z pozorów, a będzie mógł panować w Kijowie pod jego imieniem i tem samem wzmacniać się ciągle na stanowisku, kiedy śmierć stryja jego ambicyi otworzy wrota. Inaczej nie można było. Jerzy suzdalski zawsze wisiał nad nim, zawsze straszliwy był dla niego sojusz tego stryja z Haliczem. Dla Wiaczesława popartego siłą musiał mieć Jerzy należne względy. Sojusz więc ten był Izasławowi naturalny, Wiaczesław dawał mu prawo, on stryjowi siłę, zdolności rycerskie, wytrwałość, energiję. Odtąd więc Izasław i Wiaczesław stanowią jedno. Upatrzył sposobność Izasław i opanował jeszcze raz Kijów. Pierwszym krokiem jego było przywołać stryja z Wyszogrodu. »Bóg mi wziął ojca, mówił, bądź mi drugim ojcem. Dwa razym mógł cię posadzić na stolicy i nie zrobiłem tego upojony ambicyją. Przebacz mi, a sumienie moje będzie spokojne. Kijów

jest twoim i panuj w nim jak ojciec i dziad.» Wiaczesław rozczulony przyznał Izasława za syna i jako panujący książę, za brata. »Jużem stary, odpowiedział synowcowi, nie mam dzieci, rządzić nie mogę, pomagaj mi, połączmy nasze drużyny.» Obadwaj książęta przysięgali sobie, całowali krzyż w cerkwi ś. Zofii, że będą nierozłączni w doli i niedoli. Stryj wyprawił ucztę, ugościł Węgrów sprzymierzeńców. Przywoławszy ze Smoleńska innego synowca Rościsława, nazwał go drugim swoim synem. Na tych przybranych potomkach oparłszy się, mógł stawić czoło burzy, która zaraz nadciągnęła, bo Jerzy suzdalski przyszedł oblegać Kijow z drużyną dziką. Wiaczesław chciał jeszcze uspokoić brata, słał do niego posły. Tłomaczył Izasława, że zawsze walczył o jego prawo, a chociaż się czasami zapominał, przecież wszystkie swoje błędy teraz naprawił. Dalej wywodził, że Jerzy nie miał praw żadnych, obok starszego brata. »Jużem brodatym był, kiedyś ty się rodził, tak go upominał, bój się gniewu Bożego!» Jerzy w odpowiedzi posłowi uznawał także Wiaczesława za ojca swego, obiecywał mu złote góry, żądał tylko żeby Mścisławicze zupełnie się usunęli z kijowskich dzielnic. Było to w istocie osłonięte pozorami żądanie, żeby Wiaczesława tron kijowski upadł. Na to odparł Jerzemu Wiaczesław: »Masz sam sześciu synów a czy ich odpędzasz? Pozwól że i mnie nie rozstawać się z temi dwoma, których mam. Perejesław, Kursk, Rostow to grody twoje, idź tam i pogódź się ze mną. Chcesz krwi? Niechaj nas rozsądzi Matka Boża!» Rozstawione wszędzie półki broniły stolicy, Wiaczesław zaś na krok nie odstępował synowca, był tam gdzie był on, w każdej potyczce, na każdem stanowisku, na polu, nad jeziorem, nad rzeką. Ale sam nie dowodził, błogosławił tylko synowca, ubolewał nad bratem. Odparty Jerzy. Stryj potem wszędzie towarzyszył synowcowi w bojach i wyprawach, chociaż nieraz powiadał do niego Izasław: »Ojcze, tyś stary, wracaj do Kijowa, zostaw mnie swoje półki.» Chciał synowiec grać tylko rolę hetmana, odstąpił ojcu sławy, zaszczytów, panowania, nawet pałacu książęcego, sobie zaś pracę zachował i rzeczywistą władzę, bo rzeczywiście sobą zasłaniał stryja. Przeżył Wiaczesław swego synowca. Płacząc wołał: »Synu kochany! twój grób powinien być moim, ale Bóg to robi co Mu się podoba.» Dowiedziawszy się o śmierci Izasława, inny Izasław czerniechowski, który także chciał się policzyć do synów Wiaczesławowych, przybył do Kijowa; Wiaczesław go nie puścił jednak do stolicy, bo przez pamięć na zmarłego, tron kijowski zostawił po sobie bratu jego, a drugiemu przybranemu synowi Rościsławowi ze Smoleńska. Powołał go natychmiast, żeby na prawach Izasława w Kijowie rządził. Oddawał mu sądy i wojnę, drużynę swoją, sam zaś zostawił sobie postaremu pierwszeństwo i godność. Majestat, rozporządzanie księztwami w kijowskim systemacie, zawsze należały do Wiaczesława. Dla tego zaraz na początek Pińskiem i Turowem rozporządzał. Zaczynały się nowe wojny z suzdalcem z powodu takich zmian w Kijowie i nie doczekał się ich końca Wiaczesław, który nagle umarł. Wieczorem jeszcze ucztował sobie ochoczo z drużyną, a w nocy umarł, pochowany w cerkwi ś. Zofii. Umarł w początkach Lutego **1155** r. *Jul. B.*

Wiada, rzeka Witebskiej i Pskowskiej gubernii, powstaje z połączenia kilku rzeczek, jako to: Kira, Lipnia, Łopowic, Woroża, Opoczenka i in., początek biorących na granicy powiatów Lucyńskiego (gub. Witebskiej) i Walkskiego (gub. Inflandzkiej). Płyną one przez miejscowość nieco falowatą, porosłą lasem, w brzegach po większej części wyniosłych i stromych. Po

zlaniu się odnóg pod pogostem Murawiejnem, rzeka przybiera nazwę Wiady; przebiegłszy następnie równinę $3^4/_7$ mili w kierunku wschodnim, uchodzi do rzeki Wielikoj (Wielka), między ujściami rz. Kuchwy i Kudei. Cała długość Wiady od źródeł Lipni wynosi około 11 mil; szerokości ma od 5 — 9 sążni, głębokości około $1^1/_3$ łokcia. Bieg powolny, dno twarde, piaszczyste albo zwirowate, miejscami płytowe. Na rzece znajdują się mosty i brody, na wiosnę zaś przeprawy. *J. Sa...*

Wiadoma. W matematyce wiadomemi nazywają się ilości, których wartości są oznaczone lub za takowe się przyjmują. Ilości wiadome, jeżeli nie są liczbami lub wielkościami geometrycznemi, danemi w ich postaci, oznaczają się początkowemi głoskami alfabetu łacińskiego. Niewiadome zaś ilości, czyli te, które dopiero po wykonaniu działań matematycznych na ilościach wiadomych, wypływających z warunków zagadnienia, oznaczają się głoskami końcowemi alfabetu x, y, z, a w razie większej ich liczby t, u, v, w.

Wiadro albo *wedro*, jedność miar płynnych rossyjskich, ob. *Rossyjskie miary i monety*.

Wianek, wieniec, wiązanka kolista z liści zielonych, ziół polnych lub ogrodowych, czy z gałązek rozwiniętych z drzew leśnych. Wianek jest podług wyobrażenia naszego ludu godłem dziewictwa niepokalanego, czystości, a zarazem plonu i obfitości. Ztąd dziewczęta ubierają głowy swoje w wianki, których nosić nie wolno mężatkom. Ztąd w pieśniach ludowych, utrata wianka, znaczy utracone dziewictwo. W czasie obchodów weselnych, wianek zdobi czoło panny młodej i zdejmują go po ślubie, gdy poważniejsze niewiasty biorą ją w swoje grono i kładą czepiec, czyli odbędą obrzęd oczepin, jako znak, że przechodzi z koła dziewic do nowych obowiązków żony, gospodyni i matki przyszłej rodziny. Przy obchodach rolniczych, jak dożynkach i okrężnem, wieniec główną gra rolę. Najzręczniejsza i najdorodniejsza żniwiarka niesie na głowie wieniec dożynkowy, uwity z kłosów żyta, pszenicy, ziół polnych i kwiatów. Przy sobótkach, z bylicy (*artemisia vulgaris*) wieńcami dziewczęta zdobiły głowy, zawodziły tańce i śpiewy. Lud w chatach przechowuje z ziół wonnych wieńce poświęcone w kościele, któremi okadza chaty i izby, jako ochronę od piorunów i od ognia, okadza bydło, oborę i ten sposób uważa po wielu okolicach jako lekarstwo najskuteczniejsze. Dawni Polacy lubili chodzić w wieńcach róż i wonnych kwiatów pod szpalerami lip wonnych i ofiarowywali takowe ulubionym gościom. Młodzieniec zawieszał kwiatowy wieniec ukochanej dziewicy. Nieszczęśliwy zalotnik otrzymywał w darze grochowy wieniec, jako wymowną odmowę na starania jego o rękę panny. Grochowy wianek, jak czernina (zupa), były to grzeczne odprawy dla natrętnych zalotników. *K. Wł. W.*

Wiano, w ogóle posag, jaki wnosi żona mężowi. Po łacinie zwano je u nas *Dotalitium* albo *Donatio propter nuptias*, albo *Crinile*. Znane już było w czasach przedchrześcijańskich. W statucie wiślickim *Dotalitium*, u kronikarzy najstarszym terminem prawa rzymskiego *Donatio propter nuptias* często wspominane. Lelewel uważa, że było znane już przed XII wiekiem (*Początkowe prawodawstwo polskie*). Powszechnie oznaczał wiano mąż żonie na przypadek swej śmierci. W późniejszych wiekach, gdy żona nie miała ani zapisu, ani dożywocia od męża, natenczas musiała oddać majątek jego sukcessorom. Żeby zaś nie wyszła, jak starzy Polacy mówili: „równie z niczem jak panna z tańca," przyznawano jej wiano (A. Moraczewski, *Starożytności polskie*). W r. 1505 wiano ceniono na 30 grzywien (ob.), później

przyjaciele podług majątku mężowskiego miarkowali. W tym wieku, za świadectwem Marcina Bielskiego, posagi bywały bardzo małe, i żaden ze starających się o rękę panny, nie dbał o nie (*Sejm niewieści*). Żonie bezposażnej często mąż stanowił wiano i wtedy nazywało się oprawą. *K. Wł. W.*

Wiara. Jestto cnota nadprzyrodzona, przez którą mocno wierzymy w Boga i we wszystko co On objawił. Wiara jest cnotą nadprzyrodzoną: ta cnota nie nabywa się, przewyższa ona siły natury i nie możemy jej mieć inaczej, jak przez dobroć i szczodrobliwość Pana Boga. „Łaską jesteście zbawieni przez wiarę" i „to nie z was, bo dar Boży jest", mówi święty Paweł (*Efez.*, 2, 8). Lecz jeżeli przewyższa siły człowieka nadanie sobie wiary, otrzymanie jej od niego zależy. Bóg udziela jej komu chce, jest panem darów swoich; ale nigdy jej nie odmawia tym, którzy jej pragną i proszą o nią pokornemi i gorącemi modlitwami. „Proście, a będzie wam dano, powiedział Jezus Chrystus; szukajcie; a najdziecie" (*ś. Mat.*, 7, 7). Przez wiarę wierzymy mocno, to jest, bez najmniejszej niepewności, bez najmniejszego wahania się, wierzymy w Boga: to jest zgoła niewątpimy i jesteśmy najmocniej przekonani, że jest Bóg, który wszechmocną władzą swoją stworzył z niczego niebo i ziemię; i nietylko wierzymy w Niego z całego serca i wyznajemy go usty, ale dążymy ku niemu całem przywiązaniem i ze wszystkich sił duszy naszej. Przez wiarę wierzymy w to, co Bóg objawił, to jest w to, co mu podobało się dać poznać i nauczać ludzi, przemawiając do nich bądź za pośrednictwem aniołów, bądź przez proroków, bądź wreszcie przez Syna swego jednorodzonego, którego słowa przekazane nam zostały przez apostołów, a oni je z ust Jego słyszeli i ten Syn Boży rozesłał ich na opowiadanie Jego nauki po całym świecie. Wszystkie prawdy, które Bóg dał poznać ludziom, są przedmiotem wiary; wiara nie odrzuca żadnej, przyjmuje wszystkie, a ktoby powątpiewał dobrowolnie o jednym artykule, o jednym szczególe wiary, nie mógłby powiedzieć, że posiada wiarę. O tem co Bóg objawił, wiemy z nauki Kościoła. Wiara jest pierwszą z trzech cnót teologicznych. Aby dostąpić nieba trzeba mieć wiarę: „Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, mówi Jezus Chrystus; a kto nie uwierzy będzie potępion (*ś. Marek*, 16, 16) jest" (*ś. Jan*, 3, 18). „Bez wiary niepodobna jest spodobać się Bogu" mówi ś. Paweł (*do Żydów*, 11, 6). *L. R.*

Wiardunek (*Viertung*), rodzaj monety, miał w sobie dwanaście groszy i był jedną czwartą częścią grzywny; zwano go inaczej czwartkiem.

Wiatka, rzeka w gub. Wiatskiej, początek bierze z niewielkiego jeziora w błotach powiatu Głazowskiego. Płynie z początku na północ, następnie na południo-zachód (do Kotelnicza), ztąd na południo-wschód aż do ujścia swego, do rzeki Kamy. W dolnych częściach swego biegu stanowi granicę między gub. Wiatską (powiat Jełabugski) i Kazańską (pow. Mamadyżski), następnie płynie na pewnej rozległości w granicach powiatu Mamadyżskiego gub. Kazańskiej. Długość biegu Wiatki wynosi od 123 do 137 mil. Szerokość rozmaita, od 60 do 150 i 300 sążni; głębokość od 3 — 7, miejscami zaś do 18 sążni. Brzegi ma wyniosłe. Dolina rzeki jest w ogóle otwarta albo porosła rzadkiemi krzakami, obfituje w łąki, za najlepsze uchodzące w całej gubernii. Wezbranie rzeki poczyna się zwykle w końcu Kwietnia v. s. i trwa od 12 do 45 dni; nadto woda przybiera peryjodycznie około 24 Czerwca i 20 Lipca v. s. Nadbrzeża są zaludnione głównie w powiatach Jełabugskim, Małmyżskim, Nolińskim, Jarańskim i Wiatskim. Rzeka Wiatka wraz z uchodzącemi do niej żeglownemi i spławnemi rzekami (Chołunicą, Czepcą, Piżmą, Bajsą, Kilmesem i in.). Ważne dla kraju przynosi korzyści, łącząc tenże

z rzekami: Kamą i Wołgą. W r. 1860 na 218 statkach i 247 tratwach Wiatką płynących było ładunku 3,932,000 pudów, za summę 1,571,921 rs. Spławiają głównie żelazo, miedź, surowiec, przyrządy artyleryjskie, drzewo budowlane i okrętowe, ryby, sól i t. d. Przystani w systemie rzeki Wiatki jest około 60. Z rzek do Wiatki uchodzących główniejsze z prawej strony: Biela, Kirsa, Kobra, Fedorówka, Letka, Wielika, Małoma, Piżma, Bata, Buj, Urżumka, Szurma, Meleta, Gońba, Szoszma, Szyja; z lewej: Załazna, Omutenka, Miedwieża, Czarna Chołunica, Chołunica, Czepca, Prosnica albo Sinica, Bystryca, Szyżma, Suwod', Łudiana, Woja, Niema Kilmes, Szebanka, Kazanka, Luga, Umiak. *J. Sa...*

Wiatka, miasto gubernijalne gubernii Wiatskiej, leży pod 58° 37′ szer. półn. i 67° 19′ dług. wschod., na lewym wyniosłym brzegu rzeki Wiatki. Założone w r. 1181 przez Nowogrodzian, pod imieniem *Chłynowa* dla obrony od napadów Wotiaków i Czeremisów. W r. 1780 otrzymało nazwę Wiatki i przeznaczone na główne miasto namiestnictwa Wiatskiego, następnie (r. 1796) gubernii tegoż nazwiska. W r. 1860 liczba mieszkańców wynosiła 15,153 głów płci obojga. Z tych, oprócz wyznających religiję grecko-rossyjską, było: roskolników 102, katolików 123, żydów 160, mahometan 60. Cerkwi 18, monasterów 2; domów 1,737 (180 murowanych), sklepów 409. Miasto posiada gimnazyjum, szkołę powiatową i elementarną, ochronki, seminaryjum duchowne ze szkołą powiatową; 2 szkoły żeńskie, szpital, dom dla obłąkanych i więzienie. Od r. 1839 istnieje drukarnia, od roku zaś 1852 litografija. Bank miejski z kapitałem 10,000 rs. założony w r. 1862. Ziemi do miasta należącej 1,902 dziesięcin (z tych 706 dzies. w obwodzie miasta). Miasto posiada niewielką biblijotekę publiczną i 2 ogrody spacerowe. Wpływ roczny do kassy miejskiej wynosił (r. 1860) 18,423 rsr. Fabryk i zakładów 14, produkujących rocznie za 125,889 rsr.; z tych znaczniejsze: świec, mydła i wosku. Obrot przemysłowy i handlowy miasta wynosił rocznie (r. 1857) około dwóch milijonów rsr. Ztąd wywożą: wyroby ze skóry, łój, świece, mydło, klej i t. d. Jarmark ma miejsce w końcu Sierpnia i trwa 10 przeszło dni. W jednem z lat ubiegłych, przywieziono na jarmark towarów za 185,000 rsr. i przyprowadzono 2,430 koni. Z przystani w mieście odpłynęło rzeką Wiatką towarów za 100,152; przywieziono na 10,282 rsr. — *Wiatski powiat*, leży w środkowej części gubernii; zajmuje powierzchni 91 przeszło mil kw. Miejscowość falowata. Grunt już to piaszczysty, już gliniasty, na południe marglowy i ten jest najurodzajniejszy. Z rzek znaczniejsza Wiatka (ob.). Lasy zajmują 200,000 dziesięcin; rosną tu głównie: jodła, świerk, po części sosna. Liczba mieszkańców wynosi 159,552 głów płci obojga (r. 1860). Ziemi uprawnej około 177,000 dziesięcin. Oprócz żyta, owsa i jęczmienia, sieją len (około 6 tysięcy pudów). Ogrodnictwo warzywne mało znaczące; owocowe zaś nie istnieje prawie. Łąki zajmują 108,000 dziesięcin. W roku 1860 było: koni 45,500, bydła rogatego 71,000, owiec 77,000, trzody chlewnej 13,000 sztuk. Mieszkańcy trudnią się nadto rybołówstwem, pszczolnictwem i przemysłami leśnemi. Fabryk i zakładów 76, produkujących rocznie za 230,000 rsr. Jarmarków 12, na które przywieziono (r. 1860) towarów za 70,275, sprzedano za 30,884 rsr. *J. Sa...*

Wiatr jestto prąd powietrza atmosferycznego, który powstaje w skutek zmiany sprężystości jego w niektórych miejscach atmosfery. Przyczyną takiej zmiany w sprężystości powietrza, może być albo zmiana temperatury jego w jakiem miejscu, albo skroplenie części pary tamże, przez co powietrze

w takiem miejscu staje się lżejszem. Gdy bowiem para przejdzie w krople, ciepło lotności podnosi masę powietrza do wyższej temperatury tam, gdzie się to stanie. Rozciągając się w kierunku do góry rzednieje ono i z mniejszą sprężystością działa na massę otaczającego powietrza. Dla tego ze wszech stron w to miejsce ciśnie się gęstsze powietrze, posiadające wyższy stopień sprężystości, wprawia w ruch cząstki powietrza rozrzedzonego i jeżeli przyczyna, sprawiająca zmianę sprężystości, trwa dłuższy czas, płynie z niem razem w tym kierunku dalej, w którym przeszkody ruchu najłatwiej dają się usunąć. Dzieje się to podobnie, jak przy ocieplaniu izby od gorącego pieca, gdzie warstwa powietrza przylegająca do niego, otrzymawszy wyższą temperaturę, staje się lżejsza i podnosi w górę aż do sufitu, ustępując swe miejsce najbliższej warstwie zimniejszej. Ta czyni to wnet dla następnej, skoro się sama dostatecznie ogrzeje. Dla tego powietrze w izbie ogrzewanej piecem lub rurami, prowadzącemi gorącą parę, jest najcieplejsze przy suficie, nie będąc wszakże w obszerniejszej przestrzeni wszędzie jednako ogrzanem; bo powietrze, rownie jak każde inne ciało, udziela swe ciepło ścianom i oknom i uchodząc drzwiami, tudzież różnemi szparami na zewnątrz, powiększa tę stratę ciepła. Taki sam prąd powietrza, jak w izbie z gorącym piecem, a zimniejszemi ścianami, musi więc nastąpić wszędzie, gdziekolwiek dwie masy powietrzne nierównej temperatury ze sobą graniczą w jednakowej wysokości. Cieplejsze powietrze podnosi się w górę i płynie w zimniejszą przestrzeń, a zimniejsze płynie dołem w przestrzeń cieplejszą. O tem łatwo się przekonać, odchyliwszy trochę podwoje, prowadzące z pokoju ciepłego do zimnego. Trzymając świecę wysoko w szparze w ten sposób utworzonej, płomień otrzymuje kierunek prawie poziomy, zwrócony ku zimniejszej przestrzeni; spuściwszy zaś ją ile możności na dół, widać, jak on znowu aż do zadmuchnięcia chyli się w kierunku, wręcz przeciwnym tamtemu, wciskając się niejako do pokoju ciepłego. Jeżeli wiatry płyną nizko, domy, góry, lasy i wiatry z przeciwnej strony idące, mianowicie te, które z gór śniegiem pokrytych na doliny zlewają się, zwykle ich kierunek odmieniają. Wiatry otrzymują nazwy od stron świata, z których pochodzą. I tak: mamy wiatry północne, południowe, wschodnie i zachodnie; tudzież gdy ze stron między temi leżących wieją, wiatry północno-wschodnie i północno-zachodnie, południowo-wschodnie i południowo-zachodnie i t. d. Najważniejszą przyczyną wiatrów jest samo słońce; raz już dla tego, że się ono na niebie ciągle posuwa, a potem, że promienie jego najczęściej na jedne miejsca na ziemi bezpośrednio, na drugie zaś dla chmur w atmosferze zawieszonych tylko pośrednio, zatem słabiej działają. Chmura rzuca cień, gdy więc ją prowadzi wiatr zachodni, różnica w temperaturze miejsca ocienionego jest największa na wschodniej granicy cienia, zatem wzmocnienie wiatru zachodniege nastąpić musi; na przeciwnej zaś stronie, t. j. zachodniej cienia, jest ona najmniejsza i dla tego w miejscu ocienionem przez chmurę, powstaje słaby wiatr wschodni, który osłabia ów panujący wiatr zachodni. Wpływ nierównego ogrzania powietrza w atmosferze na powstanie wiatru przedstawia się nam najwidoczniej w peryjodycznej przemianie kierunku wiatru, w okolicach nadbrzeżnych. Gdy ląd spieszniej niż woda ogrzewa się, ale za to też rychlej w nocy się oziębia, powietrze we dnie nad lądem, w nocy nad wodami jest cieplejsze i podnosi się z dołu do góry, a ze stron najbliższych przypływa zimniejsze powietrze w miejsce zajęte powietrzem cieplejszem. Dla tej przyczyny w okolicach, mających rozległe wody, dmie regularnie we dnie wiatr od wody ku lądowi,

a w nocy od brzegów ku wodom. Podobnie powstają także wiatry północno-wschodnie i południowo-zachodnie, panujące na kuli ziemskiej. Od biegunów ziemi płyną wiatry zimne ku równikowi, a w całej strefie gorącej podnosi się powietrze dla wysokiej temperatury ustawicznie wysoko do góry i oziębiwszy się tamże znowu powraca do biegunów. Gdyby ziemia nie obracała się do koła swej osi, bylibyśmy na północnej półkuli wystawieni na ciągłe wiatry północne; lecz ponieważ ona ma ruch obrotowy, więc wiatr dołem nad samą ziemią od północy ku równikowi dążący, występuje tem bardziej jako północno-wschodni, a trwa dłużej jako czysto wschodni, im większą przestrzeń w biegu swoim ku równikowi przebędzie; równikowy zaś górą płynący, tak samo powoli zamienia się na czysto zachodni. Te dwa wiatry płyną w przeciwnych kierunkach jeden nad drugim; lecz od równika ku biegunowi dążący spuszcza się tem bardziej na dół, im więcej się oddalił od równika i w znacznem jeszcze oddaleniu od bieguna dosięga ziemię, a nad nią przeciwnika swego. Strefa umiarkowana, którą my zamieszkujemy, jest widownią ustawicznej walki tych dwóch przeciwnych, naprzemian wypierających się wiatrów, które tu, zawsze obok siebie wiejąc, pod wpływem obrotu ziemi dokoła osi, sprawiają zwykłą u nas zmianę w kierunku wiatrów w następującym porządku: wiatr północno-wschodni, wschodni, południowo-wschodni, południowy, południowo-zachodni, zachodni, północno-zachodni, północny, północno-wschodni. Jestto prawo kręcenia się wiatrów, odkryte przez Dovego. Zmiany w przeciwnym kierunku rzadziej następują. Cecha wiatru północno-wschodniego i południowo-zachodniego występuje u nas najostrzej w zimie dla tego, że śniegi pokrywające ziemię, sprawiają znaczne zmiany w temperaturze przez nierówną działalność słonecznych promieni; gdyż albo dla panującego ciągle wiatru południowo-zachodniego mamy wciąż niebo pochmurne, albo dla ciągle wiejącego wiatru północno-wschodniego ustala się długa pogoda. Ten ostatni wtedy panuje, gdy w krajach położonych na południe, śniegi pozłaziły i ziemia już dosyć mocno ogrzała się, w krajach zaś dalej na północ leżących, wszystkie ciepło wiosenne idzie na topnienie lodów i śniegów, a dalej za niemi na północy jeszcze trwa mroźna zima. W skutek tego trwa silny wiatr północny, który w dalszym pochodzie na północno-wschodni zamienia się. Dla tego w Europie na niektórych miejscach w Marcu, na innych zaś w Kwietniu panują mroźne wiatry północno-wschodnie lub czysto-wschodnie ze znaczną natarczywością. W ostatniem stuleciu spadała u nas temperatura bardzo nizko 70 razy między 9 a 12 Maja, dla przeraźliwie zimnego wiatru północno-wschodniego, który powstaje, gdy lody zaczną topnieć na Dźwinie. Im dalej wiosna postąpi, tem bardziej ogrzewa się ląd w Europie w porównaniu z morzem Atlantyckiem; dla tego prąd powietrza w niższych warstwach atmosfery płynie od morza ku lądowi. Prąd ten będąc wiatrem zachodnim, wzmacnia spuszczający się na dół wiatr południowo-zachodni i nadaje mu coraz bardziej cechę wiatru zachodniego. Ztąd to pochodzi, że w lecie najczęściej wiatry zachodnie panują, zwłaszcza gdy jeszcze i ta okoliczność się przyłączy, iż z północnego morza Lodowatego znaczne masy lodowe na Atlantyk przybywają, które oziębiwszy atmosferę nad temi wodami, przyczyniają się do powstania prądu, rozlewającego się od brzegów tego morza na kraje Europy. Przeciwnie w jesieni ziemia rychlej oziębia się, niż powietrze nad zwierciadłem morza Atlantyckiego, dla tego powstaje prąd powietrza wschodni, idący od lądu na wody tego morza. On w tej porze roku ułatwia i ustala wiatrowi północno-wscho-

dniemu przewagę nad wiatrem południowo zachodnim. Dla tego w późnej jesieni u nas zwyczajnie panują wiatry północno-wschodnie i czysto-wschodnie. Ob. *Meterologiję Kämtza*, Fizykę Müllera (6-te wydan.) i Dovego: *Ueber die Rückfälle der kälte im Monate May.* *Dr. W. U.*

Wiatr w języku łowieckim: 1) powonienie u zwierząt ssących, czyli węch. 2) Zalatujący zapach, np. poszła za *wiatrem* charcica. Ztąd wyrażenia *wiatrem gonić*, kiedy pies za wypływem czyli *wiatrem* od zwierza pozostałym goni, albo też *wietrzyć*, t. j. węchem co poczuć lub śledzić.

Wiatraki, czyli *młyny wietrzne*, są młyny poruszane siłą wiatru, który działając na skrzydła obraca je a razem wał, na którym są osadzone, ten zaś wał wprawia w ruch mechanizm młyński. Wiatraki bywają dwóch rodzajów, t. j. poziome, w których wał unoszący skrzydła, ma położenie poziome, a skzydła obracają się prawie w płaszczyznie pionowej; tudzież pionowe, w których wał jest pionowy, a skrzydła obracają się w kierunku poziomym; ostatniego rodzaju wiatraki rzadko się napotykają. Pod względem ustawiania skrzydeł pod wiatr, wiatraki także bywają dwojakie, t. j. zwyczajne, w których cały budynek na osi swojej się obraca, i holenderskie, gdzie tylko część wierzchnia z przyrządem skrzydłowym może być obracana. Ostatnie zostały wznalezione w Hollandyi, a chociaż są droższe, wiele przedstawiają korzyści, gdyż całość jest trwalsza i mniej miejsca zabiera. Ob. *Młyn* i *Młynarstwo w Polsce.*

Wiatromierz czyli *Anemometr*, ob. *Anemometr.*

Wiatrówka, jestto rodzaj strzelby, którą się nabija nie prochem, ale powietrzem atmosferycznem za pomocą ręcznej pompy do zgęszczania onego, nazwanej *pompą ściśliwości.* Pompa ta składa się z walca małej średnicy, w którym tłok masywny bez klapy porusza się ręką za pomocą rękojeści. Walec ma na jednym końcu śrubowe wrzeciono, które zaśrubowuje się do szyjki kolby miedzianej o mocnych ścianach, w której ma się powietrze zgęszczać. W szyjce kolby jest umieszczona klapa otwierająca się do jej środka. W górnej części onego walca, poniżej tłoka, podciągniętego do samego górnego dna jego, znajduje się mały otwór, którym wpada doń powietrze, mające się wtłaczać do kolby za każdem zepchnięciem tłoka na dół. Napompowawszy ją raz należycie, przyśrubowuje się stosowną lufę po umieszczeniu odpowiedniego naboju ołowiu (lub rtęci, chcąc strzelać na stadko wróbli) na wstępie do jej szyjki i ma gotową do użycia strzelbę, w której zgęszczone powietrze zastępuje czynność prochu, czyli raczej tych gazów, które po zapaleniu tegoż powstają, gdyż za pomocą kurka, podobnie umieszczonego przy wiatrówce, jak przy strzelbie zwyczajnej, można w razie potrzeby klapę w szyjce kolby na chwilę otworzyć i wypuścić z niej pewną część zgęszczonego powietrza, które dla swej znacznej prężności wyrzuca z pewną gwałtownością nabój, jako zaporę w drodze stojącą. Mając dobrze napompowaną wiatrówkę, można kilka razy strzelać raz poraz, wkładając po każdym wystrzale nowy nabój ołowiu, lecz chociaż przez każdy wystrzał zużywa się tylko mała część siły, wyrzucającej nabój, jednak każdy strzał następny musi oczywiście być słabszym od poprzedniego, bo prężność zgęszczonego powietrza zmniejsza się w miarę ubywania jego w kolbie. Na kolby do wiatrówek używa się miedzi, nie żelaza, bo miedź w razie pęknięcia tego naczynia nie rozlatuje się w kawałkach jak żelazo i dla tego mniej nastręcza niebezpieczeństwa w takim wypadku. Przestrzeń szkodliwa i tu podobnie jak w każdej machinie pneumatycznej zakreśla granicę zgęszczenia powie-

trza w kolbie. Przez stosowne powiększenie tej przestrzeni szkodliwej można zregulować ilość uderzeń tłoka w pompie, ściśliwości przy ładowaniu kolby powietrzem i tę liczbę wypisać na jej ścianie jako maximum, nie mające się przekraczać, aby naczynie to od pęknięcia było zabezpieczonem. *Dr. W. L.*

Wiatska gubernija leży w północno-wschodniej części Rossyi europejskiej. Graniczy na wschód z gub. Permską, na południe z gub. Orenburgską i Kazańską, na zachód z gub. Niższonowogrodzką i Kostromską, na północo-zachód z gub. Wołogodzką. Zajmuje powierzchni 2,605 mil kwadratowych. Dzieli się na 11 powiatów, w których następujące miasta powiatowe: *Wiatka*, miasto gub. (ob.), Głazow (mieszk. w mieście 2,204, w pow. 230,420), Jaransk (w m. 2.399, w pow. 232,115), Jełabuga, (w m. 5,744, w pow. 197,685), Kotelnicz (w m. 2,828, w pow. 197,997), Małmyż (w m. 2,044, w pow. 177,284), Nolińsk (w m. 2,899, w pow. 186,726), Orłow (w m. 2,803, w pow. 230.720), Sarapul (w m. 7,845, w pow. 244,237), Słobodzkoj (w m. 6,198, w pow. 160,255), Urżum (w m. 1,988, w pow. 190,607), nadto miasto nieetatowe Carewosanczursk (898 mieszkańców). Powierzchnia gubernii pokryta niewyniosłemi wzgórzami w północno-wschodniej części, w pobliżu rzeki Kamy ciągną się odnogi pasma Uralskiego. Grunt rozmaity: na północy przeważnie torfowy, na południu mulisty zmięszany z piaskiem i gliną, tudzież w znacznej części czarnoziemny. Rzeki gubernię skrapiające, należą do systemu Kamy; z tych znaczniejsze: Kama i Wiatka. Jezior wiele, lecz wszystkie leżą w dolinach rzek; są to po większej części dawne łożyska rzek lub też doły, wiosenną wodą napełnione. Z tych znaczniejsze: Urkul i Armatik. Błotne obszary leżą w powiatach Kotelniczym, Orłowskim, Słobodzkim i Głazowskim. Lasy zajmują 10,000,000 dziesięcin, czyli 76% powierzchnii gubernii. Klimat jest w ogóle ostry; w północnych powiatach, gdzie leży wiele błot, podlega nagłym zmianom, dla roślinności nadzwyczaj szkodliwym. Średnia temperatura zimy —10,2^0 R., wiosny —1,4^0, lata +13.8^0, jesieni +2^0. Liczba mieszkańców wynosi (w r. 1860): 2,170,221 głów płci obojga. Z innorodzców w gubernii mieszkają: Wotyjacy (207,000 głów), Czeremisi (100,000), Tatarzy (79,000), Teptiarze i Bobyle (7,500), Besermianie (4,000), Permiacy (5,000) i Baszkirzy (4,000). Oprócz wyznających religię grecko-rossyjską było: jednowierców 6,000, roskolników 45,000, katolików 507, protestantów 116, żydów 237, mahometan 85,876 i bałwochwalców 11,000 głów płci obojga. Rolnictwo rozwinięte głównie w powiatach południowych. Sieją żyto, owies i jęczmień; mało zaś tatarki i pszenicy. Nadto uprawiają len i konopie. Ogrodnictwo warzywne mało-znaczące, owocowe zaś nieistnieje prawie. Pszczolnictwem trudnią się głównie Wotyjacy i Czeremisi. Z innych przemysłów znaczniejsze myśliwstwo, rybołóstwo i dobywanie rudy żelaznej. Zakładów i fabryk 496. Z tych znaczniejsze: żelaza, wyrobów metalowych i fabryka broni (Iżewska). Po tych idą gorzelnie, garbarnie i cegielnie, handel dość znaczny. Z gubernii wywożą: zboże, skóry, len, siemię lniane, płótno, miód, wosk, wyroby drzewne i leśne, metale i inne wyroby rękodzielnicze. Jarmarków 54, na które przywieziono w r. 1856 towarów za 1,147,500 rs. Z towarów sprowadzanych do gubernii, znaczniejsze: sól, herbata, cukier, kawa, wyroby galanteryjne, wełniane, jedwabne i bawełniane, ryby, tytoń, oliwa i t. d. *J. Sa...*

Wiaziemski (Piotr książę), współczesny autor rossyjski, urodzony w r. 1792, nauki pobierał w uniwersytecie moskiewskim. W roku 1812, będąc urzędnikiem w kollegijum spraw zagranicznych, wszedł do wojska i walczył

pod Borodynem. Pracował następnie w ministerstwie finansów. Bawiąc w Warszawie przed rokiem 1830 poznał język i literaturę polską, przełożył wybornie kilkanaście bajek Krasickiego i Morawskiego, tudzież Sonety Mickiewicza (prozą), wkrótce po ukazaniu się tychże w Moskwie (1826 roku w druk. uniwersytetu). Pisał pieśni, elegije, listy poetyckie (do Żukowskiego, Batiuszkowa i t. d.) i epigrammata. Znakomitym jest nadto w literaturze jako krytyk niepospolity, wysoko przez Mickiewicza ceniony. Z prac tego rodzaju na wzmiankę zasługują rozbiory dzieł Dmitryjewa, Ozierowa, Gryboj jedowa (Biada z rozumem) i Gogola (Rewizor). Dzieło tegoż pod tytułem: *Fon Fizyn* (1847) przedstawia mistrzowski obraz literatury rossyjskiej, w drugiej połowie XVIII wieku. Niektóre z poezyj Wiaziemskiego przekładali na język polski A. E. Odyniec i Wł. Syrokomla (Kondratowicz). *J. Sa...*

Wiaźma, miasto powiatowe gub. Smoleńskiej, odległe o 21 przeszło mil od miasta gubernijalnego Smoleńska. W latopisach wspominane pod rokiem 1239, w którym Andrzej Długo-Ręka, syn Włodzimierza Rurykowicza, otrzymał na dzielnicę miasto Wiaźmę od wielk. księcia Jarosława II Wszewłodowicza. W r. 1403 podbite przez Witolda, wielk. księcia litewskiego, w posiadaniu Litwy zostawało do r. 1494. W czasie bezkrólewia w państwie moskiewskiem, Wiaźma przechodziła już to w ręce Samozwańców, już to obrońców Wasila Szujskiego, w r. 1611 do Polski przyłączona, w posiadaniu tejże do r. 1634 zostawała. W r. 1708 zaliczona do prowincyi Smoleńskiej, w roku zaś 1776 przeznaczona na miasto powiatowe gub. Smoleńskiej. Liczba mieszkańców wynosi 10,381 głów płci obojga (w r. 1860). Cerkwi 25, monasterów 2 (męzki i żeński), domów 1,472 (murow. 230), sklepów 216. Miasto posiada szpital, więzienie, aptekę, szkołę powiatową, 2 szkoły elementarne rządowe i 13 prywatnych dla chłopców i dziewcząt. Wpływ roczny do kassy miejskiej wynosił (w r. 1860) 11,260 rs. Ziemi do miasta należącej 1,855 dziesięcin (z tych w obwodzie miasta $455\frac{1}{2}$ dzies.). Fabryk i zakładów 31, produkujących za 80.000 rs. Z tych znaczniejsze: skór 11, do topienia łoju 3, świec woskowych 3, cegielni 3 i t. d. Z wyrobów miasta słyną pierniki (*kowryżki*) wiaziemskie, których w r. 1855 wyrobiono za 10,000 rs. Pod względem handlu, Wiaźma pierwsze trzyma miejsce w gubernii. Kupcy wiaziemscy jeszcze w XVI wieku prowadzili handel zagraniczny przez Narwę, sprzedając tam miód, len i pieńkę. Obecnie Wiaźma jest miejscem składowem towarów idących z Bielskiej i Porzeckiej przystani do Petersburga i Rygi. Z przedmiotów handlu główniejsze: zboże, pieńka, siemię lniane i konopne, łój, skóry i t. p. Prócz tego kupcy wiaziemscy, wszystkie prawie miasta gub. zaopatrują w żelazo i ryby. Na jarmark w d. 26 Maja v. s. przypadający, przywożą towarów za 17,000 rs. Na targach sprzedają bydło, zboże, pieńkę, len, siemię i t. d. Rzemieślników było (w r. 1860) 284 (z tych 100 majstrów). — *Wiaziemski powiat* leży we wschodniej części gubernii, zajmuje powierzchni 54 przeszło mil kwadr. Miejscowość przedstawia płaską wyniosłość, pagórków nie mającą. Grunt przeważnie gliniasty; tylko w zachodniej części na lewym brzegu Dniepru, jest piaszczysty. Rzeki powiat skrapiające, należą do systemu Dniepru i Wołgi. Dniepr tylko na rozległości $2\frac{1}{7}$ mil stanowi granicę między powiatami Wiaziemskim i Dorohobuzkim; tu już spławnym się staje. Z przytoków tegoż znaczniejsza Wiaźma, przecinająca powiat od wschodu ku zachodowi; Osma bierze tu swój początek. Z przytoków Wołgi, Wazuza wypływa w powiecie z błot, w pobliżu wsi Matriuchowej. Błota leżą nad brzegami rz. Wiaźmy, tudzież na

północ. w pobliżu źródeł rzeki Wazuzy, są one zresztą nieliczne. Ziemia uprawna zajmuje 143,000, łąki 16,000, lasy 27,400 dziesięcin. Liczba mieszkańców wynosi (oprócz miasta) 71,251 głów płci obojga (w r. 1860). Na milę kwadr. przypada 1,509 mieszkańców. Głównem tychże zatrudnieniem jest rolnictwo. Oprócz zboża ozimego i jarego, uprawiają len i konopie. W r. 1800 było: koni 19,400, bydła rogatego 34,600, owiec 20,500, trzody chlewnej 11,000 sztuk. Ogrodnictwo i pszczolnictwo małoznaczące. Przemysł mało rozwinięty. Fabryk i zakładów 6: skór 1, gorzelni 3. fabryk zapałek 2; tych ostatnich wyrabiają corok za 8,500 rs. Na targach i jarmarkach w m. Wiaźmie i siołach Sobakinie i Siemlewie włościanie sprzedają zboże, len, pieńkę, siemię, bydło i t. p. *J. Sa...*

Wiaźma. 1) Rzeka w gub. Smoleńskiej, początek bierze w powiecie Syczewskim, przecina powiat Wiaziemski, uchodzi do Dniepru w pow. Bielskim. Długość tejże wynosi 13 mil, szerokość od 1—10 sążni, głębokość od 3—9 stóp. Dawniej, podług świadectwa Herbersteina, była żeglowną, dziś spławną nawet nie jest. 2) Rzeka w gub. Włodzimierskiej, początek bierze w pow. Szujskim, płynie przez powiat Kowrowski. w kierunku południowschodnim, uchodzi do rzeki Owodzi. Długość rzeki tej wynosi od 3—5 sążni, głębokość od 9—14 łokci. Brzegi płaskie, otwarte i bezleśne. Bieg nadzwyczaj powolny. Na rzece znaiduje się 6 młynów i 3 mosty. Nad brzegami Wiaźmy leżą znane z fabryk perkalów sioła Tejkowo i Leżniewo.

Wiazniki, miasto powiatowe gub. Włodzimierskiej. leży pod 56°15' szerokości północnej i 59°50' długości wschodniej na prawym wyniosłym brzegu rzeki Klaźmy, odległe o mil od miasta gubernijalnego Włodzimierza. Posiada 674 domów (33 murowanych), 6 cerkwi, 69 sklepów, szpital, dom przytułku dla ubogich, szkołę powiatową. Ziemi do miasta należącej 630$^1/_2$ dziesięcin, z tych w obwodzie miasta 311 dzieś. Wpływ roczny do kassy miejskiej wynosił (w r. 1860) 5,987 rs, Liczba mieszkańców 5,206 głów płci obojga. Fabryk płótna 8, produkujących za 860,000 rs.; farbiarni 2, produkujących za 3,525 rs. i 1 garbarnia, produkująca za 7,500 rs. Główne mieszkańców zatrudnienie stanowi przędzenie i tkanie płótna; trudnią się nadto ogrodnictwem warzywnem i owocowem. Rzemieślników w mieście 172. Handel z powodu żeglownej Klaźmy, dość ożywiony. Kupcy prowadzą handel płótnem, siemieniem lnianem i konopnem, mąką i zbożem różnego rodzaju. —*Wiaznikowski powiat* leży w północno-wschodniej części gubernii, zajmuje powierzchni 63 przeszło mil kwadratowych. Miejscowość powiatu przecięta od zachodu ku wschodowi przez rzekę Klaźmę; przedstawia z lewej strony tejże nizką równinę; tu jest wiele błot, utworzonych z braku stoków wody. Południowa część, to jest z prawej strony Klaźmy leżąca jest dość wyniosła i falowata, przecięta przez strumienie do Klaźmy płynące. Grunt rozmaity, gliniasty, piaszczysty i bagnisty. Z rzek powiat skrapiających znaczniejsza Klaźma, płynąca na rozległości 10 blisko mil w południowej części powiatu. Jest żeglowną i ma 3 przystanie (z tych ważniejsza *Chołujska*). Jeziór drobnych jest wiele; leżą one głównie na lewym brzegu Klaźmy. Błotny pas (około 6,000 dziesięcin) znajduje się w środkowej części powiatu; przytyka do lewego brzegu rzek Klaźmy i Łuchy. Lasy zajmują prawie połowę powiatu (około 149,000 dziesięcin); składają się głównie z sosny i jodły. Leśne przemysły są tu rozwinięte; drzewo się spławia lub też idzie na budowę statków rzecznych. Liczba mieszkańców wynosi 80,000 przeszło

głów płci obojga. Oprócz wyznających religiję grecko-rossyjską, było jednowierców 293 i rozkolników 460. Sioł i wsi w powiecie 534. Ziemia uprawna zajmuje 131,000 dziesięcin. Urodzaje bardzo mierne; zboża własnego nigdy nie wystarcza, ztąd też mieszkańcy sprowadzają je z innych powiatów. Hodowanie bydła małoznaczące. W r. 1859 w powiecie było koni 6,000, bydła rogatego 8,000 i owiec 8,000 sztuk. Sianożęcia zajmują około 21,000 dziesięcin, siana zbiera się co rok około 400,000 pudów. Ogrodnictwo owocowe nierozwinięte. Fabryki płatna, płócienka i bawełny w dobrym stanie; nadto malowanie (na drzewie) obrazów śś. Kramarstwem wędrującem trudni się 1,000 przeszło głów, kramarze tacy stanowią pewny stan albo gminę, i nazywają się *oflenie;* mają właściwy sobie język, całkiem odrębny od wielkorossyjskiego. Handel skupia się głównie na 3 jarmarkach w siole Chołujach, tudzież na targach w innych siołach. Sprzedają zboże, obrazy śś. (ikony), płótna, kożuchy. Gorzelnia we wsi *Nagórnej* produkuje wódki za 32,258 rubli srebrem. *J. Sa..*

Wiąz (*Ulmus* Tournf.), jestto drzewo okazałe i dosyć piękne, trafiające się pojedyńczo po lasach liściastych, a częściej bywa umyślnie sadzone we wsiach, ogrodach, koło dróg, na ulicach lub placach miejskich i t. p. Właśnie dwa gatunki wiązu można u nas napotykać, to jest: wiąz zwyczajny, pospolity (*Ulmus campestris* Lin.) i tak zwany brzost (*Ulmus effusa* Willd.) albo wiąz długoszypułkowy, przezywany także, zwłaszcza na Litwie, gabiną (*gab*), kopaczyną (*kopak*) lub limakiem (*lim*). Lecz brzostem zowią u nas jeszcze pewną bardzo niezwykle wyglądającą a nawet dość ozdobną odmianę wiązu zwyczajnego, o gałęziach grubą, korkowatą korą okrytych, którą przezto mianują wiązem korkowym (*Ulmus campestris* Lin. *varietas suberosa*) albo raczej brzostem korkowym (*Ulmus suberosa* Ehrh.), uważając ją nie za odmianę wiązu zwyczajnego, ale za prawdziwy botaniczny gatunek. Wiąz zwyczajny odróżnia się od brzostu liśćmi eliptyczno-lancetowatemi, w nasadzie bardzo ukośnemi i jakoby przez nerw główny liściowy na dwie nierówne połówki podzielonemi, w wierzchołku kończysto zwężonemi, po brzegach nierówno podwójnie a ostro piłkowatemi, lecz najwydatniej to wiąz od brzostu różni się kwiatkami w gęste kupki bardzo krótkie pogromadzonemi i owocami po brzegach gładkiemi i nagiemi, kiedy brzost ma te owoce po brzegach kosmato-rzęsowate, kwiatki na dość długich szypułeczkach wiszące, a liście jajowato-lancetowate, po brzegach dość równo podwójnie piłkowane. Różnica brzostu czyli wiązu korkowego na pierwszy rzut oka i już zdaleka da się dostrzedz, bo owe gałązki grubą, korkową, brunatnawą, popękaną korą okryte, wydają się przezto jakby skrzydełkowate, i zaraz w oczy wpadają. Wiąz zwyczajny dorasta zazwyczaj 30 do 50 stóp na wysokość, w przyjaznych zaś miejscowościach dochodzi i do 100 stóp. Zwykły jego wiek wynosi 100 do 150 lat, wyjątkowo zaś trafiają się okazy i 300 lat liczące. Pień ma prosty najczęściej, gałęzie rozłożyste, a korę brunatną, tylko na starych pniach popękaną. Liście z pozoru podobne są do leszczynowych, 3—5 cali długie, a 2—3 cali szerokie, stoją naprzemianległe, dwurzędowo, bo po dwóch stronach gałązek na kosmatych ogonkach poumieszczane. Ich powierzchnie są najczęściej bardzo szorstkie, ale trafiają się także często odmiany z liśćmi zwierzchu zupełnie gładkiemi, a pod spodem tylko miękkiemi włosami pokrytemi, któreto odmiany jedni botanicy uważają za osobny gatunek (*Ulmus glabra* Miller), inni znów nawet za odmianę poczytywać nie chcą. Wiąz kwitnie w końcu Marca lub w Kwietniu, a więc zawsze przed rozwinięciem się liści,

które pospolicie dopiero na początku Maja się ukazują, owoce zaś dojrzewają w końcu Czerwca i składają się z jednego nasionka orzeszkowatego, obwiedzionego na okół dość szeroką, w pół przezroczystą, w górze rozszczepaną błonką, barwy żółtawo-brunatnej. Na liściach wiązu tego bardzo często dają się widzieć pęcherzykowate, zielone lub czerwonawe narośle, sprawione przez zadraźnienie dwóch gatunków mszyc (ob.) na nim żyjących: *Aphis lanuginosa* i *A. Ulmi*. Drewno wiązowe jest twarde, zwięzłe i dość trwałe, barwy białawej w żółtawo-czerwonawą wpadającej; w trwałości zbliża się do dębowego, przeto do wszelkich potrzeb gospodarskich bardzo przydatne; nawet do budowl wodnych użyte być może, jak np. do młynow i na opał wysoko jest cenione. Kora zawiera w sobie garbnik, a z nasion nawet olej wycisnąć można, i w swym składzie mają dużo części pożywnych. Brzost znów mniej jest wysmukły od wiązu, rzadko dochodzi późnej starości, a w ogóle mniej jest od niego wytrwały. Drewno jego jest miększe, zwłaszcza z okazów rosnących na miejscach wilgotnych, chociaż rośnie od wiązu szybciej i piękniejsze tworzy kloce. Z obudwóch gatunków można wyrabiać i meble, bo się ich drewno daje doskonale wygładzać i ma piękny flader. Pod względem lekarskim wiąz nie wielkie ma znaczenie; bywała jednak dawniej używaną z niego kora (*cortex Ulmi interior)*, jako środek wzmacniający w osłabieniu trawienia, w zimnicach, puchlinach wodnych, w dnie (artrytyzmie), krwotokach, śluzotokach i t. p., a najwięcej w wyrzutach skórnych. Także i owe pęcherzykowate narośla zadawanemi dawniej bywały. Dziś lekarze nader rzadko korę wiązu zapisują, i to żądają nie łyka ze starych gałęzi jak dawniej, ale kory z młodych korzeni, w jesieni po opadnięciu liści zebranej. Wiąz korkowy częściej trafia się u nas w postaci krzewiastej, lubo bywa i w postaci drzew średniej wielkości po wybrzeżach lasów, po zaroślach lub koło wsiów. Sadzą go niekiedy umyślnie i po ogrodach dla ozdoby. Z jego gałęzi korkiem okrytych, można robić różne przedmioty, np. krzyże i krzyżyki, dobrze naśladające niby starość, a przynajmniej oryginalność materyjału użytego do wyrobu. Wiązy i brzosty lubią klimat łagodny, dla tego nigdzie tak pięknie się nie rozrastają i tak późnej nie dochodzą starości jak w Anglii. U nas rosną lepiej na równinach jak w górach, ale znów niziny im nie sprzyjają. Lasów czysto-wiązowych nigdzie nie ma, lecz tylko trafiają się pojedyńczo po lasach liściastych, a częściej bywają umyślnie sadzone w pobliżu mieszkań ludzkich. Rozmnażają się z łatwością z nasion, które w 3—4 tygodniu po zasianiu wschodzą. Nakoniec wiązy i brzosty, chociaż są pięknemi i okazałemi drzewami, mają jednak cóś w sobie smutnego, milczącego i nie zbyt przyjemnego, a mnogiemi swemi nasionami zaśmiecają drogi w ogrodach w czasie pory letniej. *F. Be..*

Wiąz woskowa, ob. *Bartnictwo*.

Wiązanie, albo częściej jeszcze *uwiązanie*, w dawnem prawodawstwie polskiem znaczyło toż samo co sądowne oddanie rzeczy, a szczególniej dóbr, po łacinie zwane *traditio*. *K. Wl. W.*

Wiązanie, tak się nazywa połączenie z sobą dwóch lub większej liczby części w ten sposób, że wszystkie one pozostają z sobą w związku, a niekiedy jednę całość stanowią; tak np. w budownictwie wiązaniem dachowem nazywa się zbiór wszystkich części, na których przykrycie dachowe spoczywa; wiązanie cegieł w murach polega na tem, aby cegły w ten sposób kładzione były, iżby fugi pomiędzy niemi na wskróś muru nie przechodziły w żadnym kierunku. W życiu potocznem, prócz czynności łączenia z sobą wę-

złami przedmiotów giętkich, jak np. nici, sznurków i t. d., rozumieją jeszcze pod tym wyrazem podarunki, jakie z powodu obchodzenia pamiątek ważnych zdarzeń w życiu, osoby pokrewne lub w blizkich z sobą stosunkach zostające, wzajemnie sobie udzielają.

Wiązkiewicz (Paulin), pisarz duchowny i historyk, urodził się w Sandomierskiem **1666** r. Początkowo nauki ukończył w Chełmie i tamże wstąpił do zgromadzenia pijarskiego r. **1686**. Najprzód pełnił obowiązki nauczycielskie, a później był rektorem w Piotrkowie i Warszawie, gdzie zakończył życie **27** Września **1729** r. Oprócz wielu panegiryków po łacinie i po polsku dla dostojnych osób pisanych, znaczniejsze jego dzieła są: **1**) *Delicye nieba i ziemi serc ludzkich, serce Chrystus Jezus świata zbawiciel przez reflexye duchowne prezentowany* (Warszawa, **1723**, w **4**-ce). **2**) *Prawdy moralne prawd pisma św. zdaniem doktorów świętych wywiedzione* (tamże, **1728** r., folio). **3**) *Annales rerum in Polonia gestarum sub titulo Mars Sueticus* **4** t. Bielski *Vitae Piarum* str. **25** mówi, że były drukowane, lecz nie wymienia gdzie i kiedy. *F. M. S.*

Wiborada (święta), urodzona przy schyłku **IX** wieku w Klingnau w Argowii, odbywszy pospołu z bratem swoim Hitto pielgrzymkę do Rzymu, wiodła żywot pustelniczy najprzód w sąsiedztwie kościoła katedralnego w Konstancyi, potem r. **915** zamknęła się na resztę życia w samotnej celi przy kościele w Mang, blisko klasztoru Saint-Gall. Prowadziła tu żywot najostrzejszy na modlitwie i odmawianiu psalmów po łacinie, nauczywszy się tego języka od brata swego Hittona. Oprawiała księgi dla biblijoteki opactwa Saint-Gall, przygotowywała hostyje i inne przedmioty potrzebne do służby Bożej, przewodniczyła kilku pobożnym niewiastom, które zamieszkały koło jej celi, rozciągała daleko swój wpływ mądremi i świętobliwemi radami, po które zewsząd przychodzono do niej, a udzielała jej przez małe okienko swej celi. Zabrała bliską znajomość z młodym późniejszym świętym Ulrykiem z Augsburga i udzielała mu zbawiennych przestróg w przedmiocie żywota wiecznego. Za jej poradą nie został zakonnikiem, ale wszedł do duchowieństwa świeckiego i został następnie biskupem augsburgskim r. **923**. Wiboradę zamordowali r. **925** Hunnowie w czasie najazdu w okolice Saint-Gall. Kościół obchodzi pamiątkę św. Wiborady w d. **2** Maja.

Wibracyja czyli *Drganie*, ob. *Akustyka* i *Drganie*.

Wicemilic Hwiezda (Jan z), z przydomkiem *Bzdinka*, hetman taborycki od **1421**—**1422** r. w Pradze. W r. **1424** wyswobodził z oblężenia Jana Żyżkę, otoczonego przez nieprzyjaciela w Kostelcu Labskim. Zmarł w skutek postrzału, otrzymanego pod Wożycą **1425** r. Po nim obrany został hetmanem Bogusław ze Szwamberka. *Ad. N.*

Wichert (Michał Ignacy), doktor teologii, znamienity mówca kościelny, urodził się na Litwie **1733** r., po ukończeniu akademii wileńskiej, wstąpił do jezuitów **1752** r., wyświęcony na kapłana, uczył po rozmaitych kollegijach w szkołach niższych przez lat **4**, w r. **1762** został missyjonarzem w Warszawie i był nim aż do zniesienia zakonu. Poczem mianowany proboszczem w Obrychowie i dyrektorem szkół i missyj w dyjecezyi płockiej. Umarł w **1802** r. Wydał z druku: **1**) *Nauki katechizmowe o składzie apostolskim, przykazaniach* i t. d., *ku pożytkowi ludu chrześcijańskiego i wygodzie plebanów* (Kalisz, **1780**—**1781**, t. **3**, w **8**-ce). **2**) *Ćwiczenia duchowne albo rekollekcyje na pięć dni rozłożone, dla duchowieństwa świeckiego* (Warszawa, **1786**,

w 8-ce). 3) *Nauka dla młodzi jak mają urządzać swe życie* (Łowicz. 1792, w 8-ce). *F. M. S.*

Wici. Pospolite ruszenie i wojsko stałe czyli linijowe, stanowiły dwojaką dawniej w Polsce krajową obronę. Pospolite ruszenie składające się: z posiadaczów ziemskich, tak szlachty jak i nieszlachty, właścicieli dóbr lub sołtystw, wybraniectw i wójtostw (ob.), poprzedzać musiała zgoda powszechna sejmujących stanów, a wprzód jeszcze narada rycerstwa czyli szlachty na sejmikach. Król tylko, a w czasie bezkrólewia, prymas z mocy postanowienia sejmowego, mogli nakazywać wojenną wyprawę, którą według odwiecznego zwyczaju poprzedzały wici, to jest listy czyli uniwersały (ob.), do laski lub żerdzi wicią przywiązane, pod pieczęcią Korony lub Litwy, pierwotnie przez woźnych (ob.) ziemskich po dygnitarzach i urzędnikach województw obnoszone, zaś po rynkach miast i miasteczek wywoływaniem ogłaszane, które następnie bezpośrednio po województwach w formie odezw rozsyłane były i dla tego nazwę wici (po łacinie: *vestes, literae vestium*) przybrały. Trzy wicie z przerwą czasu czterech tygodni musiały być wysyłane, nim posiadacze ziemi ruszyli, chyba że postanowienie sejmowe dla pośpiechu jedne za dwoje wici dozwoliło wydać królowi, czego przykład był za Zygmunta I-go r. 1544 (*Volumina legum*, wydania Jozafa'a Ohryzki, tom I, fol. 286). Zaś Zygmunt August r. 1550 wyraźnie zobowiązał się nie wysyłać wici jednych za dwoje bez uchwały sejmowej (tamże, II, fol. 7). Pierwsze i wtóre wici nakazywały zwykle wojenną gotowość, trzecie oznajmywały czas i miejsce zboru. To też po ostatniem wysłaniu wici, każdy obowiązany do służby, na oznaczony czas i miejsce swego województwa wyruszał. Potem rycerstwo popis przed kasztelanem i wojewodą odprawiwszy, na miejsce przez króla wskazane, przeciw nieprzyjacielowi ciągnęło (tamże, I, fol. 177, 201). Kto miał dobra w różnych ziemiach czyli województwach położone, winien był osobiście stawać z tych dóbr, gdzie go wicie zastały, z innych zaś stawić zastępców, a to na zasadzie przepisu wypływającego z postanowienia sejmowego 1510 r. (tamże, I, fol. 169). Tad. Czacki w dziele swojem: *O litewskich i polskich prawach* (str. 229) utrzymuje, że gdy w pierwotnem znaczeniu wici miały to być ognie zapalone, za pomocą ukazywania których, uwiadamiali się wzajemnie naczelnicy wojskowi o obrocie i poruszeniach nieprzyjaciół, na sznury (*vestes*) smołą namazane, służyć mogły za dawane znaki, wnioskuje: że dla obwieszczeń późniejszych na piśmie wyrażonych, ta nazwa jako pamiątka dawnego zwyczaju została. Ztąd weszło w użycie wyrażenie, że wojna bez wici, była jakby nieprzewidziana, nagła, zatem i bez przygotowania prowadzona. Dla tego Stryjkowski w swej Kronice zaleca:

To prawym, szlachetnym rycerzom przystoi:
Nie spuszczać się na wici, stać gotowo w zbroi! *C. B.*

Wicina, odwieczny statek na Litwie do spławiania towarów na Niemnie, a w części także na Szczarze. Długość jej wynosi od 150—175, największa szerokość od 70—85, wysokość bocznych ścian od 5—7 stóp angielskich; naładowana zanurza się w wodzie od $1\frac{1}{2}$ do 2 łokci. Buduje się z drzewa dębowego i sosny na sposób innych podobnej wielkości statków towarowych. Dach ma zwykle ruchomy z lada jako połączonych i rohożami przykrytych desek, które się rozbierają przy naładowywaniu i wyładowywaniu ciężarów; dopiero ostatniemi laty zaczęto pod tym względem wprowadzać pewne ulepszenia, robiąc spójniejsze nakrycie. Przodową część statku zajmuje pomieszczenie dla czeladzi i kuchnia; środkową stanowi skład na towar i zapasy podró-

żne; w tylnej znajduje się tak zwana szafarnia, czyli pokoik dla właściciela towaru lub jego pełnomocnika, w którego ręku jest zarząd ekonomiczny wyprawy. Warstaty do budowania wicin znajdują się wyłącznie w gubernii Mińskiej, niekiedy w miejscach przygodnie wybranych, szczególniej w Świerżniu, Stołpcach i wsi Radziwiłłowskiej Bereżnej; z tej ostatniej pod względem budowy i powierzchowności wychodzą statki znacznie ulepszone przez zmarłego przed kilkunastu laty generała Müllera, który był dzierżawcą Bereżnej i okolicznych osad. Wicina może dźwigać od 10,000—14,000 pudów ciężaru, kosztuje około 1,200 rubli, a służy mniej więcej przez lat dziewięć. Największą jej niedogodnością jest to, że będąc stosunkowo wązką a wysoką, zbyt głęboko się zanurza i dla tego przy mieliznach i rafach na Niemnie, może podejmować cały ładunek tylko przy wiosennem wezbraniu wody. Skutkiem tego, lżejsze statki zagranicznego pomysłu, coraz bardziej występują z wiciną do zawodu i wypierają jej użycie. Wiciny naładowane zbożem, siemieniem, włóknem lnianem i konopnem i tym podobnemi ziemiopłodami, wypływają do Królewca zaraz po puszczeniu lodów w końcu Marca lub na początku Kwietnia; unoszone są wtedy samym prądem wody, potrzebując tylko biegłego kierunku sternika i liny na krętych zawrotach koryta rzeki. Powracając w jesieni, ponieważ płynąć muszą przeciwko wodzie i przy jej niewielkiej ilości, zabierają tylko trochę śledzi, soli, warzonki i innych podobnych produktów, a ciągnięte są na linie przy pomocy żagla. Osada wiciny składa się z tak nazwanego sternika, rotmana, który jest niby kapitanem statku, musi być dokładnie obeznany z zakrętami, mieliznami i rafami na Niemnie; dalej z kierującego rudlem (rotmańczyka) i dwunastu czeladzi, których wsi nadniemeńskie, a najzdolniejszych szczorsowskie dobra Chreptowiczów, dostarczają. *W. K.*

Wiciokrzew (*Caprifolium* Adans.), jestto krzew wijący się, używany bardzo często w ogrodach naszych do pokrywania ścian i altan, który kiedy zakwitnie, zowią go wtenczas zazwyczaj *róża jerychońską*. Wiciokrzewów jest kilkanaście gatunków, a z tych najpospolitszym jest tak zwany niekiedy przewiercień (*Caprifolium italicum* Roem. et Schult. czyli *Lonicera Caprifolium* Lin.) i powój wonny (*Caprifolium Periclymenum* R. et S. czyli *Lonicera Periclymenum* Lin.). Oba gatunki pochodzą pierwotnie z krajów Europy nieco południowszych od naszego, ale mimo tego przewiercień trafia się u nas w stanie prawie zupełnie dzikim, jak np. koło Kaźmierza lubelskiego lub Janowa nad Wisłą, gdzie go często po tamtejszych krzakach, zaroślach, a nawet i w lasach napotykać można. Ma on liście podłużne naprzeciwległe po dwa razem na wijącej się łodyżce poukładane, lecz te liście zwłaszcza górne, zrastają się ze sobą podstawami zupełnie tak że łodyżka jakoby je przebijała czyli przewiercała i ztąd nazwa przewiercień; kiedy znów łacińska nazwa *Caprifolium*, pochodzi od *capra* koza i *folium* liść, to jest, że ta roślina tak się wspina jak koza. Kwiaty przewiertnia przedstawiają dość długą rurkę, w wierzchołku 5 razy wciętą; kwiaty te tworzą okrężki kupkowate, są żółtawo-czerwonawe i bardzo przyjemnie pachną, zamieniając się później na czerwone jagódki. Tak zwany powój wonny jest zupełnie podobny do przewiertnia, tylko ma wszystkie liście na ogonkach osadzone, a nie zrastające się ze sobą podstawami. Przewiercień kwitnie w Maju i Czerwcu, a powój wonny po św. Janie, którego kwiaty są dużo ładniejsze od przewiertnia. Trzeci gatunek wiciokrzewu, po ogrodach naszych niekiedy napotykać się dający, pochodzi z Wirginii i Karoliny i nazywa się: *Caprifolium sempervirens*

Mich. Ma on kwiaty szkarłatne bardzo ładne, liście ciągle trwałe i zielone ale na zimę potrzebuje ochrony od mrozów. Ze wszystkich tych 3-ch gatunków, ogrodnicy porobili już dziś liczne odmiany ogrodowe. Jest jeszcze kilka innych gatunków, pochodzących z północnej Ameryki, a niektóre i z południowej Europy, które po zamożniejszych ogrodach czasami hodują, lecz te nie mają piękniejszych kwiatów od powyżej wymienionych. Wiciokrzewy były dawniej używane jako lek w pewnych chorobach, a mianowicie: liście, kwiaty i jagody z wiciokrzewów (*stipites, folia, flores et baccae Caprifolii*), zadawano w bólach gardła, katarach i cierpieniach ocznych, szczególniej jagody zachwalano jako rozpuszczające i tak mocno mocz pędzące, że z ich nadużycia krwawe moczenie powstać może. Lecz dziś o tym środku zupełnie zapomniano. Wiciokrzewy są naczelnym rodzajem w przyrodzonem skupieniu pewnych roślin (Linnei, Lonicer, Bzu i w. in.), tworząc rodzinę wiciokrzewowatych (*Caprifoliaceae*). *F. Be.*.

Wick, miasto północnej Szkocyi, przy ujściu rzeki Wick, ma 6,700 mieszk. i zbudowaną w r. 1834 dogodną przystań, zwaną Pulteney-Town. Jest główną stacyją założonego w r. 1786 angielskiego towarzystwa rybaków. W roku 1848 wspomnione stowarzyszenie liczyło 800 statków i 3,500 uczestników.

Wicklow, hrabstwo irlandzkiej prowincyi Leinster, ma $36^1/_2$ mil kw. powierzchni, a w tem około 7 mil kw. nieużytków. Górzysty ten kraj, pięknością widoków słynny, $6^1/_2$ mili długi a $2^1/_2$ m. szeroki, składa się z dolin, równin i gór, a z tych ostatnie, zwłaszcza w środkowych pasmach, są całe z granitu. Najwyższe góry są: ku północy Kippure 2,345 st., na południu Lugnaquilla 2,851 st. i w stronie północno-wschodniej tak zwana Głowa cukru (*Sugar Loaf*) 1,880 st. Na granicy Wexford ciągną się miedziodajne wzgórza *Cronebane*, w których w zeszłym wieku znajdowano znaczne kawałki złota, nadto znajduje się tu w małej ilości żelazo, cyna, galman, bismut, molibdan, co tem samem nie dozwoliło rozwinąć się górnictwu. Wicklow dla swoich malowniczych widoków jest przedmiotem częstych wycieczek. Dziwnych postaci góry i skały, dzikie doliny (glens), wąwozy, wodospady, otoczone sadami domki dzierżawców, zamki, parki, ruiny kościołów i klasztorów, wspaniałe widoki na morze i wyborne pastwiska, zwłaszcza dla owiec, nadają niewymowną piękność tej ziemi. Słynną jest dolina Dargle-Glen z huczącym wodospadem Dargle, Devils-Glen czyli Czarcia dolina z kataraktą na 150 st. wysoką, dolina siedmiu kościołów ze zwaliskami opustoszałego miasta *Glendilough* lub *Glandelough* niegdyś biskupstwa, od którego biorą nazwę biskupi Dublinu. Z rzek znaczniejsze Slane i Avoca; liczne nadto pomniejsze rzeczki sprzyjają rękodzielniczej działalności mieszkańców. Klimat wilgotny, mimo to, łagodny i zdrowy, obszerne bowiem bagna i torfowiska mają dość wyniosłe położenie. Rolnictwo, oprócz zwykłych płodów, dostarcza nieco pszenicy, lubo zbiór jej na wewnętrzną potrzebę nie wystarcza. Znaczniejszą jest hodowla bydła i owiec. Dublin zaopatruje się ztąd w mięso, ryby, ostrygi, raki morskie i t. p. Góry tutejsze dostarczają kamieni budowlanych, łupku, wapna i marglu, są także znaczne pokłady torfowe. Ludność od r. 1841—1851 ze 126,000 zmniejszyła się na 99,000. Główne miasto *Wicklow* przy ujściu rz. Leitrim, portowe, ma 2,500 m., browary i szczątki starego zamku. Inne miasto *Arklow*, przy ujściu Avoca, niegdyś rezydencyja królów irlandzkich, ma 5,000 mieszkańców. W r. 1798

mały oddział wojsk angielskich zadał tu klęskę irlandzkim powstańcom w liczbie 30,000.

Widawa, miasteczko w gub. Petrokowskiej, w pow. Łaskim nad rz. Niecieczą, osada starożytna, własność niegdyś Wężyków Widawskich, dziś należy do 91 mieszkańców miasta i stanowi osobną gminę. Kościół tutejszy parafialny założeniem swojem odległych niezmiernie sięga wieków i już pod rokiem 1440 jako dawny jest wspomniany. W r. 1464 Wężyk Widawski, dziedzic znacznej części Widawy, rozpoczął murować kościół który w lat kilka ukończony w r. 1476 poświęcał biskup sufragan gnieźnieński. Kościół ten łącznie z probostwem spalił się przy ogólnej pogorzeli miasta w r. 1802 i odrestaurowanym został dopiero w r. 1846. Drugi kościół tu istniejący i klasztor należy do księży bernardynów. Jest murowany pod tytułem Podwyższenia ś. Krzyża a założony był przez Wojciecha Wężyka r. 1638. Widawa liczy obecnie ludności w ogóle 2,018 głów, ma domów murowanych 23 drewnianych 128, ubezpieczonych na summę rs. 55,160. Jest tu stacja pocztowa, magistrat a 6 jarmarków odbywa się co rok. *F. M. S.*

Widawski (Walenty), lub *Widawczyk*, po łacinie pisał się *Vidavius*, doktor filozofii i teologii, zasłużony rektor akademii krakowskiej. Urodził się w roku 1542 w miasteczku Widawie, nauki początkowe odbył tamże, wyższe kończył w akademii Krakowskiej i tamże ze sławnego Stanisława Grzebskiego pomocy i światła korzystając, wraz ze znanem w literaturze Szymonem Syreniuszem i Bart. Wargockim, pierwszy stopień filozofii otrzymał, zaś Pisma Ś. słuchał pod Marcinem Pilzneńczykiem po którym na mistrza teologii posunięty i laurem uwieńczony, w duchownych i świeckich pisarzach bardzo biegły, teologii przy wielkim napływie słuchaczów długo uczył. Mianowany proboszczem i dziekanem św. Floryjana, po kilkakroć był wybierany na rektora; z wielkiem zadowoleniem i korzyścią dla tej szkoły urząd sprawując, proboszczem kollegiaty Wszystkich Świętych zostawszy, wiele pamiątek po sobie tam zostawił, dochody zawikłane odzyskał i powiększył, kościół wyrestaurował i ozdobił. Umarł tamże d. 12 Listopada r. 1601. Pochwałę jego pisał akademik Kłobucki. Sam zaś wydał z druku: 1) *Generalis Controversio de indulgentiis* (Kraków, r. 1593, in folio). Dzieło uczone i pożyteczne, na którego końcu są dwie mowy 2) *Pro theologia scholastica* i *In funere Martini Pilsnensis;* z tych poznać że i mówcą był niepospolitym. 3) *Cathechesis Grammatica latinae* (tamże, r. 1581, w 8-ce). 4) *Epistolarum quae res varias inprimis Polonorum continent* in folio. Rękopism znajduje się w biblijotece uniwersytetu krakowskiego; najwięcej w nim mieści się listów St. Orzechowskiego. *F. M. S.*

Widdin, po słowiańsku *Bodun*, dawne miasto mezyjskie *Bononia*, warowne, miasto główne ejaletu tureckiego w Bulgaryi, na prawym brzegu Dunaju, siedziba paszy i biskupa greckiego, liczy 20,000 mieszk. w większej części muzułmańskich, ma cytadellę wzmocnioną w najnowszych czasach nowemi warowniami, ulice błotniste i bazary dosyć cuchnące. Miasto głównie zasłynęło przez pomyślne nań natarcia i bójki Passwan-Oglu przeciwko Porcie (r. 1797—1807) a od r. 1853, walkami między Turkami i Rossyjanami. Tu bowiem Omer-Pasza d. 28 Października r. 1853 przeprawił się przez Dunaj, obsadził na lewym jego brzegu leżące miasto portowe i handlowe *Kalafat* czyli *Kalefat* w Wołoszczyźnie i zamienił je stopniowo w niezdobytą twierdzę, przez co prawe skrzydło rossyjan zostało zagrożonem i wtargnięcie ich do Serbii stało się niemożebnem.

Widlica, rzeka w gub. Ołonieckiej, początek bierze z jez. Widło, płynie na południo-zachód i wpada do jez. Ładogskiego, poniżej pogosta Widlickiego. Długości ma około 9-ciu mil; brzegi z początku wyniosłe i kamieniste, następnie niskie, błotniste i lasem pokryte. Szerokość tejże wynosi od 20—40, głębokość od 1—2 sążni. Widlicą spławiają drzewo. Nad rzeką tą znajdują się 2 tartaki, na których co rok przygotowuje się desek za 90,000 rs. Deski wywożą do Petersburga i Kronsztatu. Z rzek do Widlicy wpadających znaczniejsza Tiukkuła, którą także drzewo spławiają. *J. Sa.*.

Widłaki (*Lycopodiaceae*), tak nazywają pewne przyrodzone skupienie roślin skrytokwiatowych (ob.), których łodyżki wzniesione lub płożące się po ziemi, są widlasto-gałęziste i ztąd ich takie miano powstało. Łodyżki te widłaków, okrywają gęsto drobne listeczki szydłowate lub lancetowate, często dachówkowato na siebie zachodzące. Narzędzia rozrodcze mieszczą się tu po końcach gałązek, w kątach pojedynczych listeczków, lub też gromadzą się w osobne kłosy, na wierzchołku łodyżek tkwiące. Przedstawiają się (narzędzia rozrodcze) w kształcie drobnych kulek lub nerek, które po dojrzeniu i pęknięciu, wysupują z siebie mnóstwo siarczysto-żółtego pyłku, stanowiącego nasionka widłaków. W mowie naukowej botanicznej, kulki te lub nereczki, zowią się otoczkami (*sporangiae*) i stanowią owoce widłaków; pyłek zaś z nich sypiący się, są to tak zwane zarodniki (*sporae*) czyli nasionka widłakowe. Zarodniki czyli nasienie widłaków (*semen Lycopodii*), wygląda jako nader delikatny i śliski pyłek, barwy siarki, który za zbliżeniem ognia szybko się zapala. Własność ta posłużyła do używania proszku widłakowego po teatrach, w celu naśladowania błyskawic; szczypta bowiem tego proszku na płomień rzucona, daje nagłe, a szybko przemijające światło. Proszek widłakowy ma i użycie lekarskie, mianowicie do posypywania pigułek, aby się nie zlepiały; do zasypywania dzieciom miejsc oprzałych i t. p. Dostarcza go najwięcej najpospolitszy gatunek widłaku, zwany *czołgą, babimórem* lub *dzierazą* (*Lycopodium clavatum* Lin.), odznaczający się tem, że ma długie jak sznury łodyżki, czołgające się po ziemi niekiedy na kilka łokci i wydający po końcach gałązek parzyste kłoski zarodnikowe, w kształcie wałeczków żółto-zielonawych, sypiących obficie po dojrzeniu pyłek widłakowy. Widłak ten pospolity jest u nas wszędzie po suchych lasach sosnowych i ich pobrzeżach, a lud nasz wiesza go często nad drzwiami stajen, przywiązując do niego siły zabobonne, jakoby miał strzedz konie od wszelkich przypadków i nieszczęść, opasując zaś nim ciało ludzkie, ma ustalać przychylność i w tym razie zowią go *opasidlem*. Inne gatunki widłaków w Polsce trafiające się ale rzadziej, są: widłak wroniec albo dzieżęga (*Lycopodium Selago* Lin.), widłak jałowcowaty (*Lycopodium annotinum* Lin.), widłak sapiskowy (*Lycop. inundatum* Lin.), widłak ściśniony, od ludu *zielonką* zwany (*Lycop. complanatum* Lin.). Na Karpatach zaś, a zwłaszcza na Tatrach, Pieninach lub Babiej Górze, natrafia się widłak alpejski (*Lycopodium alpinum* Lin.) i widłak drobny (*Lycopodium Selaginoides* Lin.). Widłaki zamorskie, zwłaszcza amerykańskie, hodowane po naszych cieplarniach dla ozdoby, należą do rodzaju *Selaginella*. Utrzymują się one w doniczkach płaskich, lub też obsadzają niemi duże wazony z innemi roślinami. *Selaginella apus, serpens, cuspidata, denticulata, laevigata, decomposita* i w. in., są gatunkami często po cieplarniach napotykać się dającemi. *Selaginella denticulata* może być i w pokoju hodowaną, w małych, płaskich doniczkach, gdzie dodaje bardzo wiele zieloności. *Selaginella uncinata* czyli *Lycopodium caesium* jestto gatunek drze-

wiasty z prześlicznemi listeczkami, płasko na siebie (jak zazwyczaj w rodzaju *Selaginella*) zachodzącemi, które mają połysk metaliczny, błękitnawy i tak mieniący się jak pióra u pawia. Widłak ten jest prawdziwą ozdobą cieplarń naszych. Co się tyczy widłaków zaginionych czyli tak zwanych przedpotopowych, których szczątki znajdujemy teraz w łonie ziemi, szczególniej we formacyi węglowej, te należą do rodzaju *Lepidodendron*, *Lycopidites*, *Knorria* i w. in. Lepidodendrony były to widłaki drzewiaste i do 100 stóp na wysokość dorastające, których pień okrywają śrubowato obiegające znamiona romboidalne z odpadłych liści; pień ten w wierzchołku gałęził się widlasto, a gałązki dopiero okrywały pojedyncze liście równowązkie. Lepidodendrony napotykają się w mnóstwie gatunków we formacyi węglowej, jak np. w Jaworzniu w obwodzie Krakowskim: *Lepidodendron tetragonum* i w przyległych temuż miejscu Niedzieliskach: *Lepidodendron Volkmannianum* i *Lepidodendron Steinbeckianum;* w Mysłowicach zaś na Szląsku i w Dąbrowie w powiecie Olkuskim: *Lepidodendron undulatum.* *F. Be...*

Widłogon (*Enicurus* Temm.). Rodzaj ptaków wróblowatych owadożernych bardzo blizki Pliszek, od których tem się głównie odznaczających, że ogon mają głęboko widłowaty. Ubarwienie czarne z białem. Dotąd znane są 3 gatunki żyjące na Jawie ponad potokami skalistych jarów; podobnie jak pliszki biegają nad wodami, ciągle ogonem potrząsając.

Widmo słoneczne. Gdy wiązka białego światła słonecznego przy załamaniu rozszczepia się w snopek promieni rozbieżnych, powstaje na białej powierzchni kolorowa taśma, podobna do kawałka tęczy w małych rozmiarach. Świetne to zjawisko zowie się *widmem słonecznem.* Ono daje się z łatwością bardzo pięknie wywołać, jeżeli do ciemnej izby przez małą szparę, zrobioną w okiennicy, puści się wiązkę słonecznych promieni, które na przeciwległej białej ścianie, lub na pionowo ustawionej białej zasłonie, tworzą obraz słońca, to jest małe jasne kółko bezbarwne, a następnie na drodze tego światła umieści w poziomem położeniu trójkątny graniastosłup ze szkła zwykłego lub z flintglasu, mający płaskie ściany dobrze wygładzone i równoległe do szpary krawędzi. Zamiast bezbarwnego obrazu słońca widać zabarwiony podługowaty obraz jego rozciągnięty na ścianie, ograniczony po obu bokach prostemi linijami równoległemi do siebie i do krawędzi graniastosłupa, a na górnym i dolnym końcu zamknięty półkolami. Szerokość tego barwnego, pięknemi tęczowemi kolorami świecącego obrazu, wzięta w kierunku linii równoodległej od krawędzi pryzmy, równa jest średnicy kółka bez pryzmy na tej samej ścianie otrzymanego. W słonecznem widmie okazuje się nieskończenie wielka liczba rozmaitych barw, które w stopniowem mięszaniu się ze sobą, przechodzą powoli jedne w drugie. Rozróżniamy w niem jednak siedm barw głównych, uszykowanych, zacząwszy od najmniej łamliwej, to jest najsłabiej odchylonej od łamiącego kąta pryzmy, czyli najmniej oddalonej od miejsca bezbarwnego obrazu, występującego na ścianie za odsunięciem na bok pryzmy, zawsze w następującym porządku: *czerwona*, *pomarańczowa*, *żółta*, *zielona*, *błękitna*, *niebieska*, *fioletowa*. Barwy te nie mają w słonecznem widmie jednakowej rozciągłości i jasności; fioletowa jest najwięcej, pomarańczowa najmniej szeroka. Jasność tamtej w samym środku oznacza się według fotometrycznych wymiarów Fraunhofera liczbą 5.6, skrajnej czerwonej liczbą 32, pomarańczowej 640, a w miejscu przechodu onej w żółtą 1,000, podczas gdy względną jasność barwy zielonej liczba 480, a niebieskiej 170 wyraża. Gra-

niastosłupy nietylko ze szkła, ale także z innych materyj przezroczystych, tudzież graniastosłupy próżne, napełnione rozmaitemi cieczami (np. alkoholem siarkowym) dają widma, utworzone z barw jednakowych i w tym samym porządku po sobie następujących. Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że światło dzienne, tudzież światło białe w ogólności, złożone jest z barwnych części składowych, różniących się od siebie rozmaitą łamliwością i w skutek tego niejednakową wrażliwością na nerwy siatkówki naszego oka. Tę osobliwszą własność niejednakowego załamywania się różnobarwnych promieni światła w różnych ciałach, nazwano *dispersyją* czyli *rozszczepieniem światła* (ob.). na barwy. Długość widma przy jednakowym kącie padania światła na pryzmę zmienia się z naturą ciała, z którego ona sporządzona. Chcąc je otrzymać z dobrze odznaczonemi siedmiu barwami, potrzeba otwór w okiennicy, przez który wiązka promieni słonecznych do ciemnej izby przechodzi, zwęzić do kilku milimetrów szerokości, wziąść czystą pryzmę flintglasową z łamiącym kątem 60^0 i ustawiwszy ją należycie w stożku rozbieżnych promieni, odsunąć od niej zasłonę na 5—6 metrów. Jeżeli krawędzie tej pryzmy lub pryzmy siarkowęglowej są równoodległe od boków szpary w okienicy, przez którą światło od heliostatu odbite wpada do ciemnej izby, a ona sama tak daleko jest ustawiona od szpary, dającej światło, iż promienie na nią padające bardzo małe kąty ze sobą zamykają, wówczas obracając ją zwolna około pionowej osi, dopóki wyraźne widmo nie okaże się na ścianie, widać w niem kilka ciemnych linij, równoległych do szpary, a prostopadłych do kierunku długości powstałej wstęgi tęczowej. Do zbadania tych ciemnych linij w słonecznem widmie, użył Fraunhofer lunety astronomicznej, którą najprzód na szparę w okiennicy dokładnie ustawiał, następnie przed szkłem przedmiotowem onej, umieszczał pryzmę z flintglasu, tak położoną, iż występujące z niej promienie, do rurki lunety równoodległe do jej osi długości wpadały. Patrząc przez taką lunetę, widzi się zaraz czyste widmo słoneczne z wyraźnemi linijami ciemnemi, które w jednych miejscach w znaczniejszej, w drugich w mniejszej liczbie na jaw występują, chociaż ich w widmie wprost na ścianę rzuconem, pierwej albo wcale nie było widać, albo tylko słabo się okazywały. Grubsze w polu dalowidza rozsypują się na pewną ilość cieńszych i to tem większą, im lepszy dalowidz, do tego doświadczenia użyty. Naliczono około 2,000 tych ciemnych linij, które niczem innem nie są jak lukami, czyli przerwami w słonecznem widmie z powodu, że tam brak promieni pewnej łamliwości. Gdy bowiem przez ową szparę przechodzi tylko jednorodne światło, np. czerwone, za pomocą pryzmy widzimy otwór szpary czerwony i to, dla odchylenia, przez nią sprawionego, na innem miejscu, niż patrząc wprost na nią. To samo musiałoby nastąpić, gdyby na pryzmę w równem położeniu, jak pierwej postawioną, padało żółte lub zielone światło. Jedyna różnica byłaby ta tylko, iż obraz szpary zajmowałby inne miejsce, jeszcze więcej oddalone od miejsca jej prawdziwego niż w czerwonem oświetleniu, bo światło żółte jest bardziej łamliwe niż czerwone, a zielone jeszcze łamliwsze od żółtego. Gdyby te trzy gatunki światła padały razem na pryzmę przez otwór w tym samym kierunku, powstałyby trzy obrazy szpary: czerwony, żółty i zielony; każdy w swojem miejscu, odpowiedniem łamliwości promieni, a przestrzeń ciemna przedzielałaby jednę barwę od drugiej. Widmo tedy, które widzimy, patrząc przez pryzmę na szparę, jest skutkiem uszykowania się wszystkich, składowym częściom światła odpowiednich obrazów szpary, a wrazie gdy szerokość tejże jest bardzo mała, każda luka okazuje się jako ciemna linija. Gdy zaś to samo za-

wsze rozłożenie ciemnych linij w słonecznem widmie uważamy, z jakiegobądź materyjału pryzma jest zrobiona, więc już w świetle słonecznem brak jest barwnych promieni tym ciemnym liniom odpowiednich, zanim się ono do pryzmy dostanie. W widmie światła lampowego lub świecy łojowej, rzuconem na białą zasłonę za pomocą pryzmy, nie widać tych ciemnych linij, lecz przeciwnie okazuje się w niem jaśniejsza żółta linija w zakresie tej barwy, pochodząca niejako z nadmiaru żółtego światła na tem miejscu. O tych widmach płomieni gazowych i o spektralnej analizie w ogóle czytaj *Księgę piątą* §§ 62 i 63 w *Fizyce umiejętnej* Dr. W. Urbańskiego. Fraunhofer dla lepszego zorientowania się w słonecznem widmie, oznaczył ośm ciemnych prążków (grubszych linij), szczególnie padających w oczy, literami *A*, *B*, *C*, *D*, *E*, *F*, *G*, *H*. Prążek *A* leży blizko brzegu barwy czerwonej, w której także jeszcze smugi *B* i *C* znajdują się; *D* w barwie pomarańczowej, *E* w miejscu przejścia barwy żółtej w zieloną, *F* między zieloną a niebieską, *G* w indygo, *H* w fioletowej. Między temi widać zaś mnóstwo innych linij grubszych i cieńszych, których liczbę już Fraunhofer podał był na 574 między smugami *B* i *H*. Przy użyciu pryzmy, napełnionej alkoholem siarkowym, widać grubsze linije nawet gołem okiem. Światło Wenusa daje widmo z takiemi samemi linijami ciemnemi jak światło słońca; widmo zaś Syryjusza ma inne ciemne linije, z których trzy: jedna w zielonej a dwie w niebieskiej części, na szczególną uwagę zasługują. Inne gwiazdy pierwszej wielkości dają widma, różniące się od widm słońca, planet i Syryjusza. O sposobie dokładnego studiowania tych ciemnych linij w słonecznem widmie, czytaj w *Fizyce umiejętnej* Dr. W. Urbańskiego § 61 i następne §§. Widmo słoneczne przez załamanie promieni, idących od tego ciała niebieskiego, w pryzmie przezroczystej otrzymane, nie ogranicza się wszakże na samych barwach, rozłożonych między skrajnemi brzegami smugi czerwonej i fioletowej, lecz zawiera w sobie jeszcze inne, do sprawienia wrażeń na oko niesposobne i dla tego niewidome promienie, z których jedne są mniej łamliwe, niż skrajne czerwone, drugie zaś daleko więcej łamliwe, aniżeli skrajne fioletowe. Pierwsze, *pozaczerwonemi* nazwane, dają się czuć jako ciepło i za pomocą stosownych termoskopów zbadane zostały; drugie zaś, mające nazwę promieni *pozafioletowych*, odznaczają się różnemi skutkami chemicznemi, a szczególnie tak zwaną *fluorescencyją*, która polega na wywołaniu światła w pewnych do tego przydatnych ciałach przezroczystych, różniącego się barwą swoją od światła, które na nie pada. Widmo słoneczne, rzucone na podłużną tafelkę szkła uranowego, albo na pasek białego papieru, napojony roztworem podcyjanku potaso-platynowego, albo nareszcie na równoległościenne naczynie szklane, napełnione roztworem chiny, z kilką kroplami kwasu siarkowego, okazuje się (jak to najprzód Stokes uważał) na stronie fioletowej bardzo znacznie przedłużone smugą niebieskawo-szarego światła, zawierającego w sobie mnóstwo równoległych ciemnych linij, podobnych do wyżej wspomnionych linij Fraunhoferskich. Cała tedy długość pryzmatycznego obrazu słońca jest znacznie większa niż zwykłego widma barwnego. Są to niejako trzy widma, które się w części nawzajem nakrywają, mianowicie widmo świetne, ciepłe i chemiczne. Widmo ciepłe słońca jest dwa razy dłuższe od zwykłego widma świetlnego, a najcieplejsze miejsce w niem leży w przestrzeni pozaczerwonej, równie daleko od czerwonego brzegu widma, jak ten od najjaśniejszego paska żółtego jest oddalony. Według ścisłych wymiarów, promienie słoneczne w całem widmie obejmują prawie cztery oktawy od skrajnego brzegu niewidomego, ale na termoskop już

działającego, aż do skrajnego brzegu pozafioletowego, chemiczną czynność objawiającego; z tych zaś niecałkiem jedna oktawa na zwykłe widmo tęczowe przypada, którego promienie z ubywającem natężeniem ku fioletowemu końcowi także grzeją, zatem nietylko na nerwy siatkówki w oku, lecz także na nerwy podskórne jak ciepło działają. Chemiczne promienie zalegają przestrzeń, począwszy od skrajnych niebieskich aż do końca pozafioletowych, działają więc na oko i zarazem na materyje słabszego składu chemicznego. *Dr. W. U.*

Widort, teorbanista i śpiewak, ob. *Teorbaniści.*

Widukind albo *Wittekind*, jeden z najlepszych niemieckich kronikarzy, rodem z Saksonii, był mnichem w Korwei w Westfalii. Żył w połowie X wieku, a zmarł około 1004 r. Pozostawił roczniki pod tytułem: *Res gestae Saxonicae*; napisał także *Gesta Ottonis*, które zdaje się zaginęły. Oba pisma możnaby uważać za jedno i tożsamo dzieło, a przynajmniej dzieje Ottona możnaby wziąć za część Roczników, gdyby własna autora w przedmowie wzmianka i świadectwo spółczesnego historyka Zygberta z Gemblours, wątpliwości tej nie usunęły. Po wstępnych wywodach pochodzenia Sasów, Roczniki obejmują w trzech księgach dzieje króla Henryka I i cesarza Ottona I. Uczyniona w przedmowie wzmianka przekonywa, że dzieło to napisane za życia Ottona I, później powtórnie było przerobione. Najwięcej korzystał z niego Dittmar i chronograf Saxo. Najlepsze wydanie Roczników uskutecznił Pertz w *Scriptores rerum Germanicarum* (3 tomy); na język niemiecki przełożył je Schottin (Berlin, 1852).

Widukle, miasto niegdyś powiatowe księztwa Żmujdzkiego, dziś uboga mieścina skarbowa w powiecie Rosieńskim, gubernii Kowieńskiej. Kościół tutejszy należy do najstarożytniejszych fundacyj na Żmujdzi, jest bowiem w liczbie kilku świątyń fundowanych pierwotnie przez wielkiego księcia Witolda w r. 1416. Za staraniem gorliwego o wiarę biskupa żmujdzkiego Melchiora Gedrojcia, Stefan Batory przyczynił temu kościołowi zasobów z dworu widuklańskiego, a sam biskup dekanat przy nim ustanowił. Należały do tej świątyni trzy filije: w Erzwiłku, Wodżgirach i Żołpiach. *W. K.*

Widulińska (z Sacheckich Joanna), żona urzędnika poczt w królestwie Polskiem, przez lat trzydzieści kilka poświęcała się piśmiennictwu krajowemu. W r. 1824 napisała dla dzieci dwu tomową powieść z rycinami, p. t.: *Henryk i Floretta*; nadto, przełożyła z francuzkiego powieść historyczną w 2 tomach, pod tyt.: *Jadwiga królowa polska*. Od r. 1835—1860 wydawała *Magazyn mód, dziennik przyjemnych wiadomości*, w którym, jak i w *Noworocznikach*, wiele ulotnych swoich prac zamieściła. Umarła w Warszawie 1862 r. *Ad. Gr.*

Widze, miasteczko niegdyś w województwie Wileńskiem, powiecie Bracławskim, dziś w gubernii Kowieńskiej, powiecie Nowoaleksandrowskim, leży nad niewielką rzeką Widzą, przy dawnej drodze pocztowej z Wilna do Dynaburga. W r. 1481 Widze jeszcze z tytułem wioski (*villa*), należały do dwóch rodzonych braci Hannusza i Chwiedki Dowgirdowiczów, którzy tu kościół pod wezwaniem Narodzenia N. M. Panny, ś. Jana Chrzciciela, Jakóba apostoła i ś. Katarzyny fundowali. Nadania przez nich uczynione w gruntach, poddanych, dziesięcinach i t. p., pomnożył w r. 1498 syn wspomnionego Hannusza Jakób, zapisem przypadającej sobie trzeciej części całego majątku, którą biskup wileński Wojciech Tabor, w jednej połowie na katedrę wileńską, w drugiej zaś na kościół widzki przeznaczył. Inne części Widz przeszły

w r. 1524 drogą sprzedaży do Olbrachta Gasztolda za 400 kop groszy litewskich. Po wygaśnięciu rodziny Gasztoldów, dzierżył Widze w XVII wieku prokurator wileński Stanisław Naruszewicz, który utrzymywał tu dom modlitwy wyznania helweckiego; w końcu posiadłość ta została własnością Wawrzeckich. Około r. 1775 proboszczem tutejszego kościoła parafijalnego był jeden z najzdolniejszych i najgorliwszych szerzycieli zasad ekonomicznych Quesnaya, ks. Baudeau, przybyły do Polski podobno na wezwanie biskupa Massalskiego, który go tą posadą był opatrzył. W roku 1794 rząd rossyjski zrobił Widze miastem powiatem prowincyi, a następnie gubernii Wileńskiej. W tym czasie nie wiemy przez kogo fundowani kanonicy regularni, utrzymywali tu szkoły powiatowe; dziś klasztor ten nie istnieje. W r. 1836 zarząd powiatowy przeniesiono do Jezioros, nazwanych Nowoaleksandrowskiem, a Widze zaliczono do miast nadetatowych. Ostatniemi czasy miasto nabrało było rozgłosu z powodu odkrytych tu wód mineralnych siarczanych, które atoli rychło straciły swoje znaczenie. Miasteczko liczy obecnie 248 domów i 1,907 mieszkańców, ma targi co tydzień i trzy jarmarki do roku. *W. K.*

Widzenie, ob. *Wzrok.*

Widzenie, złudzenie zmysłów, ob. *Hallucynacyja.*

Widziniszki, starożytne zamczysko w powiecie Wileńskim, na pograniczu Wilkomieroskiego, znajduje się we wsi zwanej Widziniszkami Murowanemi, należącej niegdyś do missyjonarzy wileńskich, dziś skarbowej. Zbudował tę warownię jeden z najdzielniejszych wodzów litewskich, za czasów Kiejstuta, Dowmont, który wypadając ztąd na mieczowców inflanckich, niejednokrotnie ich gromił, a oblegany połączonemi siłami mieczowców i krzyżaków, poraził ich na polach widziniskich. Pamiątka tego pogromu długo się przechowywała w litewskiem nazwisku miejsca *kaulis*, co znaczy pole bitwy, tudzież w znajdywanych w ziemi szczątkach rynsztunków wojennych. Tu także, według podania Stryjkowskiego, waleczny Dowmont zakończyć miał życie w osamotnieniu i melancholii, będąc wyzuty z posiadłości swoich na Litwie i Rusi przez Witolda. Ślady samego zamku dotąd jeszcze dają się widzieć w gruzach i okopach na górze nad rzeką Cesarką, która zamczysko półkolem oblewa. Wały jeszcze są dość wysokie, podziemne przejście wyraźne, a nadto powstała z dawnego zamku starożytna budowa murowana o piętrze, którą później na skład obrócono.

Wiec, *wieca, wiecze.* Wiec, starodawny wyraz słowiański, musiał od wieków znaczyć radę, obradę, bo w tem znaczeniu przechował się u wszystkich plemion słowiańskich. Sztucznie i naciągane będzie tłomaczenie oparte na jakimkolwiek bądź innym źródłosłowie. Na zgromadzeniach większych ludowych starej Słowiańszczyzny, na których zasiadali kmiecie, lechy i władykowie, miała to niby rozstrzygać większość głosów, *wieczina*, ztąd ma być wiec, który znaczy to, co dzisiejsze *więcej, większość.*« Wywód to tak osobliwy, że wspominamy tylko o nim dla porządku rzeczy, dla tego żeby wyczerpać przedmiot, zdania dzisiejszych badaczów niepomijać (*Hist. praw. słow.*, tom. I, str. 388). Wieca, to niby *więca* (tamże, tom I, str. 446). Inny badacz opowiada, że *roki* były to narady »dla spraw ziemstwa,« lecz były jeszcze »kmieci wielkie gromady, najwyższe obrady dla wielu ziemstw;« i obchodziły się peryjodycznie co lat sto, ztąd nazywały się *wiekcami, wiecami.* Zbiór ziemstw zjednoczonych na jednym wspólnym wiecu nazywał się *powiatem.* Na nim miał przewodniczyć najwyższy pan i kapłan razem, *książę, księża.* Obok pana tego stawały *wieszczki*, dziewice wyższego natchnienia, umyślnie dla

tego do wiecu wybierane; te zwiastowały przyszłość wiekową, aż do następnego wiecu i okres ten ztąd pomiędzy wiecem a wiecem, nazywał się *wiekiem*. Miejsce zebranie otoczone było *wiechami*, a *wieść* o niem i o dniu zgromadzenia udzielano przez *wieci* to jest odezwy, które roznosili posłańcy opatrzeni *wicią*, rózgę zwiastowną. Rozpoczynało się posiedzenie *wieczorem* i t. d. (Morzycki, *Polska jako naród i państwo*, wyd. 2-ie. str. 46—47). Dosyć tych wywodów: wszystko w nich za bardzo jasne, za bardzo pewne, stanowcze. O parlamentowaniu angielskiem większością, dawne ludy wyobrażenia żadnego nie miały; zkąd też słowianie mieli trzymać się kalendarza rzymskiego, rachować sobie lata, sto lat, wiek cały.? Lepszy daleko stary Naruszewicz. »Że większe sądowe zgromadzenie, placitum generale, powiada, siedziało w okręgu, in corona, starzy Polacy nazwali to wiecami, sądami wiecowemi, od słowa *wiec* (cf. wieniec) okręg znaczącego.« (Naruszewicz, *Historyja* VI, str. 144). Lepszy ten wieniec, jak większość i wieko. Ale tu i wieniec mniej potrzebny. Inni źródłosłów widzą wiecza w słowie starosłowiańskiem *wiedzieć*, *wieszczyć* (Karamzin, t. I, przyp. 495). *Wiec* jest niezawodnie *radą*, *obradą*. Wszakżeż jeżeli wyraz główny przepadł w językach naszych, ulotnił się, bo znaczenie jego, forma dawnych wieców, bezpowrotnie przepadła, wyrazy zato pochodne zostały wszędzie, a jest ich gęsto. U Karyntian *sviet* consilium, *svit senatus*, *svietujem* radzę. U Kroatów *swietowanie* rada. U Raguzan *sviecze*, sejm, narada. Miejsce obrady, *świetuwalisze*, niby po naszemu ratusz, magistrat. Radzący, radźca nazywa się tu i owdzie *svitnik*, *svitny* gospod, *savetnik*, *wiecznik* i t. d. W języku cerkiewnym jest *sowiet* rada, *sowietowaliszcze* miejsce rady. Ta spółgłoska *s* przed *wiet*, *wiece*, znaczy *z*, to jest razem: wskazuje, że narada jest nie dwóch, nie trzech osób, ale kilku, może kilkunastu, kilkudziesięciu: nie prosty to *wiec*, *wiet*, ale *sowiet*. S. Wojciech w Bogarodzicy powiada: »Adamie, ty boży kmiecu, ty siedzisz u Boga w wiecu.« Na co więcej dowodów? W gminowładnej, wolnej Słowiańszczyźnie, wiec był pierwowzorem późniejszego sejmu, parlamentu. Na wiece te schodziły się gminy, opola i radziły. Nie tylko radziły, ale i sądziły. W starych wiekach nie było, nie mogło być rozdziału władz, każda wszystką siłę w sobie jednoczyła. Za nastaniem chrześcijaństwa pierwsza się wydzieliła, wywiązała osobno, rozwinęła siła duchowna, kościelna. Nie prędko na inne siły przyszło, żeby się pomiędzy sobą rozróżniły, jedna drugą poznały, żeby zobaczyły, że sojusz ich w jednej władzy ogólnej już niewystarcza. Oczywiście stało się to za większem dojrzewaniem społeczeństw słowiańskich, jako odłamów narodowych. W pierwszej chwili wiec rządził i sądził, stanowił i radził. Wszakże i późniejszy *sejm*, po czesku *sniem*, generalis curia, conventus, colloquium generale, który już reprezentował nie gminy, nie opola, lecz państwo całe, jednoczył w sobie wszystkie władze, o wszystkiem stanowił, rządził i sądził. Nie wiemy jak w Polsce nazywano te obrady narodowe, bo pomników języka doszło do nas bardzo nie wiele, ależ i *sejm* i *wiec* starodawne to są polskie wyrazy, *wiec* rozumiany był jeszcze za czasów Jagiellońskich i miał swoje prawne znaczenie. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że rady takie u nas bywały i po gminach i w państwie całem. Gminne, opolne stanowiły o porządkach każde swojego opola, państwowe o urządzeniu państwowem, o wojnach. Panowanie pierwszych Piastów naszych nie było, choć tak powiada Lelewel, samowładne. Polska, z gminowładnej wolności, z opól wyrosła, nie mogła się za jednem skinieniem, chociażby najwięcej czarodziejskiej ręki, zamienić w bizan-

tyńskie ciało. Jeżelić wiecze są przed chrześcijaństwem, jeżeli są w dobie po Bolesławie Krzywoustym, jakże miały nagle ustać w dobie pośredniej i dla czego? U Dytmara widzimy jak wieczują, naradzają się Lutycze na Pomorzu, uparci poganie, już w dobrze historycznych Bolesława Chrobrego czasach. U Lutyczów na wieczach stanowi nie większość, ale jednomyślność; kto był przeciwnego zdania, tego bito, dom jego obalano, palono. Tam więc przynajmniej *wiec* nie był wyrażeniem większości. Polska za Mieczysława i za Chrobrego miała wiece u spodu budowy społecznej w opolach, musiała je mieć, bo te wiece w niczem władzy Piastów nie ubliżały, nie mieli potrzeby ich zatracać; u góry zaś tej drabiny społecznej była starszyzna narodowa, reprezentująca już nowe życie, jedność, państwo. Bolesław Chrobry miał obok siebie dwunastu takich panów, wojewodów ziem, starszych, seniores, consiliarios, rajców, wietników. O Bolesławie Śmiałym mówią kroniki, to że był conditor legum, to że frequens in colloquiis; raz, mówi to żywotopisarz ś. Stanisława, convocato totius regni concilio praecipuos et majores capitis abcissione damnavit, zwoławszy sejm powszechny państwa, karał. W Czechach, które poprzedziły Polskę w oświacie i w wyrobieniu się społecznem, chrześcijańskiem, tą samą zapewne koleją szły sprawy i tam się wcześnie wywiązał z owej starszyzny przy naczelnym wojewodzie, księciu, sejm, zwoływany pospolicie przy nastoleniu, to jest intronizacyi nowego pana, zeby zatwierdzał jego prawo głosem narodu swobodnym. Zwoływano też sejmy i śniemy, w czasie pospolitego ruszenia na nieprzyjaciela, lub kiedy się miano naradzać nad ustawami, ktore obchodziły ogół, państwo. Na wieczach zaś czyli walnych sądach zasiadali panowie, możni ziemianie z okolic i stanowili na nich o zamianie lub sprzedaży dóbr, o darowiznach, godzili spory. Polska później się lutowała, zbierała w jednę całość, niż Czechy. Ztąd i dojrzałość jej późniejsza. Za Bolesława Krzywoustego ziemie Polskie jeszcze tak mało były z sobą zespolone, jeszcze tak tchnęły dawnem życiem, wyobrażeniami, podaniami starosłowiańskiej po opolach gminnej wolności, że król rad nierad państwo swoje dzielić musiał na synów; byłto skutek mądrej przewidującej jego polityki, bo gdyby nie ten podział, samaby Polska rozerwała się w kawały, w odrębne państwa, i powstałoby kilka w niej dynastyj. Bolesław Krzywousty podziałem swoim ocalił, ile mógł, jedność państwa, utrzymaniem jedności dynastyi. Przy innych warunkach wewnętrznej siły wspólnej i ten nie był do odrzucenia, wiązał świetną nić tradycyj narodowych. W dobie podziałów, są i wiece i sejmy. Wiece muszą być podwójne, jedne po staremu opolne, w gminach, drugie występują niby sejmy księztw, ktorych coraz więcej. Jeżeli książę jaki potężny ma wpływu tyle, jak Kazimierz Sprawiedliwy, gromadzi wtedy sejm generalny, ogólny wszystkich księztw całej Lechii. Wźrodłach naszych, w kronikach, a mianowicie w przywilejach i dyplomatach znajdujemy ślad niezmiernej liczby większych i mniejszych wieczów. O gminnych wcale niesłychać i to rzecz jasna, wieca te radzą o sprawach prostych, że tak powiemy parafii, miasta, okolicy i dla tego historyi nieobchodzą. Wieca księztw co innego, wszakże to małe sejmy. Dyplomata nasze zowią te wieca łacińskim wyrazem, colloquia. Są colloquia zwyczajne, małe i są wielkie, całego kraju, colloquia generalia, sejmy. Tak więc w Czechach i w Polsce sam postęp chrześcijańskiego uobyczajenia, dawne małe, opolne, powiatowe, ziemskie, wojewódzkie, kasztelańskie, lub książęce wiecza wyrabiał na sejmy, podnosił instytucyję nową zastosowaną do potrzeb tworzącego się państwa.—We wschodniej Słowiańszczyznie wiecze starodawne pozostały przez

kilka wieków w pierwotnej patryjarchalnej postaci i nigdy nie wyrobiły się na sejmy, bo tam pod dzikim naciskiem Waregów nie mogło też wyrobić się państwo. Dla tego szczególną zwrócimy uwagę na wiecza owych słowiańskich poza Bugiem i Niemnem, ku wschodowi ludów, bo one w historycznych już i bardzo rozwidnionych czasach, są dla badacza jakby odciskiem przedpotopowego świata w skałach ziemi, o dawnym bycie dającym świadectwo. O naszych zachodnich w Polsce i w Czechach wieczach mało bardzo wiemy, bo dawniejsze otarcie się o Europę, prędzej popchnęły do życia siły narodowe, które zatarły dawne ślady, wyrobiły nowe pojęcia i potrzeby. Waregowie zaś na wschodzie nie byli jak Piastowie, jak Przemysławicze, urządzicielami, patryotami, lecz łupieżcami i ujarzmicielami. Państwa nie wyrabiali, bo najmniej tego umieli. Lud pod niemi cierpiał, sam o sobie myślał, ciągłem powstawaniem dawał znać, że żyje. Panowanie Waregów nie dopuszczało wpływu cywilizacyjnego Polski, przez wieki całe do ziem owych, a przynajmniej wpływowi temu stawało na drodze, krzywiło go, opóźniało. Skutkiem tego, były targania się wewnętrzne, ziemi z władzcami, i po upadku Waregów, kiedy w ziemię prawie wsiąkli a było to pod koniec XIII i na początku XIV w., wszystkie te kraje słowiańskie za Bugiem i Niemnem, zaczęły dopiero swój pochód naprzód, pod hasłem, tam Polski, tu Litwy. Aż do XIV wieku, ta grupa plemion i narodów wschodnich, była prawdziwym kosmicznym chaosem, z którego dopiero umiały się urabiać społeczne światy. Taki chaos był niegdyś w całej Słowiańszczyznie, aż z niego w VI—IX wieku zaczęły się wyrabiać państwo Samona, Morawy, Czechy, Polska. W lat 400 później, dla Waregów, kolej przyszła na kraje słowiańskie wschodnie i północne, na bużan, drewlan, polan naddnieprskich, siewierzan, dregowiczan, krzywiczan, wiatyczan, radymiczan i t. d. To ogólny pogląd, wejdźmy w szczegóły. Szczegóły te, którym się dobrze przyjrzeć możemy, bo świadectw o nich w latopisach wiele, dadzą nam wyobrażenie, jakie to wiecza bywać mogły i w przedhistorycznej dobie na zachodzie. Uprzedźmy zawczasu, że wieczem tu jest każde zgromadzenie ludu, nie koniecznie prawodawcze, mniejsze czy większe, częstokroć przypadkowe zupełnie, spowodowane okolicznościami, burzliwe i niesforne. Na wieczach radzi się o sprawie publicznej, cokolwiek bądź ją wywołuje. Mogą być nawet wiecza obok wieczów, jedne przeciwne drugim, bo jak w życiu dzieje się pospolicie, są wszędzie różne poglądy i stronnictwa. Latopisy słowiańskie nazywają zatem wieczem zwyczajne narady większej nieco liczby ziemian. Potem nazywają wieczem każde zaburzenie uliczne, wśród którego podnoszą się głosy przywódzców, i takich wieczów podobno najwięcej pod Waregami, którzy najdoskonalej umieją przyprowadzać swoich poddanych do niecierpliwości. W Czechach, w Polsce, takich wieczów narodowych nie ma, a przynajmniej ich mało, bo wszędzie nad dobrem powszechnem czuwa poważna starszyzna, szanowana przez dynastyje narodowe, do obyczaju słowiańskiego nawykłe. Wiecze właściwe, nasze *colloquium generale*, *parlamentum*, *placitum generale*, nazywa się w latopisach słowiańskich *mirski schod*, zebranie, zgromadzenie ludzi dla załatwienia spraw pokoju, zgody, jestto inaczej *ludskoje sobranje*. W takiem znaczeniu wzięte wiecze, rzadko wprawdzie, ale nazywa się jeszcze u latopisów *dumą*. Latopis powiada, że taką *dumę* mieli Nowogrodzianie, Smoleńszczanie, Kijowianie i Połoczanie w XII wieku. „Wsia właśti, powiada o nich, jako że na dumu, na wiecza schodiatsia” (Rps. Ławrent. pod r. 1176). Najdawniejszy wiecz w tem prawodawczem znaczeniu, znajdujemy w Nowogrodzie. Tam słowia-

nie raz stanowią wypędzić od siebie Waregów, potem ich zaprosić, a kiedy nieznośni ci goście, jako prości najemnicy przybyli dla obrony brzegów rzeczypospolitej Nowogrodu, panowanie sobie przywłaszczyli, wiecze ciągle z niemi, z książętami ujarzmicielami, w kłótni; trwa walka długa, uporczywa, z rozmaitem, z obu stron, prowadzona szczęściem, aż wreszcie przeważyła dzielność słowiańska i Nowogrodzianie uporali książąt, porobili ich dowódzcami swojej zbrojnej siły, dali im władzę reprezentowania tylko ziemi, podnoszenia majestatu, ale całkowitą prawie im władzę odjęli, ustanowili to, co dzisiaj w XIX wieku nazywa się w państwach europejskich konstytucyją. Nowogród zawsze silniejszy, bogatszy, więcej społecznie wyrobiony, lepiej też umiał korzystać z okoliczności. Był w pierwszej chwili zajazdu waregskiego główną ostoją zdobywców, lecz gdy później nawała ta zwaliła się na Kijów i w południowe strony, Nowogród odetchnąwszy, pomyślał o swojej wolności, o rękojmiach dla niej. Pomogły mu do tego rządy Jarosławowe, dzikie, fiskalne i namiętne. Pozwalał Waregom, których ściągał z zamorza, łupić Nowogrodzian, ci rozbójników wyzabijali. Książę przez odwet sprosił do siebie celniejszych obywateli i zdradą ich wymordował. Lecz kiedy wieści przyszły z Kijowa, że ojciec umarł, a w księciu zawrzała chciwość opanowania rządów w południowej stolicy, sam zwołał *wiecze* i na niem przeprosiwszy słowian, urządził wyprawę na Kijów; Nowogrodzianie kontenci, że ich opuści, wszystko mu dawali. Tu książę sam z konieczności zapomniawszy się, nie na korzyść swojej władzy obudził drzymiące zagłuchłe podania, które prędko zaraz potem jak kwiatki wiosną wybujały. Nowogród wybrnął przeto zwycięzko z walki; nie tak było u innych nieszczęśliwszych ztąd pokoleń słowiańskich Na południu wiecza ucichły pod grozą waregskich rządów. Wskazywaliśmy już, że pierwotnie książęta waregscy nie mięszali się do narodowych rządów plemion słowiańskich, które sobie zhołdowali; łupiezcom i kupcom, jakiemi byli, szło właściwie książętom, o dostateczną siłę i o podatek, słowianom pozwalali się rządzić i sądzić po swojemu. Ale samo z siebie wynika, że te wiecza słowiańskie ucichły, bo ujarzmione ludy straciły swobodę ruchów. Radzić już tylko mogły pod okiem książąt i broń Boże przeciw nim. Latopis Nestora o pierwszym takim *wieczu*, dawniejszym jeszcze od nowogrodzkiego, wspomina pod r. 997 w Białogrodzie kijowskim za Włodzimierza. Upatrzyli Pieczeniegowie sposobność i kiedy książę oddalił się na północ po konnicę przeciwko nim, bo „trwała bez ustanku wielka wojna," oblegli wielkiem mnóstwem ów Białogród i tak długo oblegali go, że aż powstał głód znowu wielki. Zebrali się zatem na wiecze i radzili jako się obronić (Nestor u Bielowskiego, *Monumenta*, str. 93). Nie idzie nam o to, co radzili, ale wskazujemy, że było wiecze. Wiecze to postanowiło, żeby się poddać. Nie stało się według tego postanowienia, bo gród ocalił się podstępem, chytrością, ale ważną rzecz, jak widzimy, przedsięwziął. Ważniejsze były postanowienia kijowskiego wiecza za Izasława Dymitra r. 1068. Książę wyszedł przeciw Pieczeniegom i stracił bitwę nad brzegami Alty. Widząc, że są bezbronni, a stepowcy dumni zwycięztwem nadchodzą, Kijowianie podnieśli głos i żądali broni i koni od księcia. Izasław zląkł się; jak tu uzbroić naród? Nie chciał grać z obosiecznym mieczem, jak ojciec jego Jarosław w Nowogrodzie. Waregowie mogą być zbrojni: toć to drużyny książęce, ludzie krwi normańskiej i rzemiosła wojennego, potrzebni do utrzymania ludu w posłuszeństwie, ale jakże tu ludzi ujarzmionych, podbitych uzbroić? Książę odmówił i broni i koni, więc Kijowianie wzburzyli się. Izasław uciekł przed

niemi do Polski, a powstańcy oswobodzili z więzienia księcia połockiego Wszesława i panem go swoim ogłosili. Nestor jeszcze przed najściem Waregów wynosi Polan, których stolicą był Kijów: lud ten dawał ton i popęd całemu południowemu krajowi i był jakby ogniskiem życia patryjarchalnego. Tu Polanie w postępku swoim z Izasławem, stoją na wysokości swego stanowiska i zachowują godność własną, stanowią o najważniejszych swoich sprawach, bo o zmianie rządu; co ważniejsza, dają hasło innym plemionom południowym, jakoż duch swobodny, ujarzmiony, powoli się ocuca coraz więcej w tych stronach. Później, kiedy z powodu zbrodni popełnionej przez Dawida na Wasilku Rościsławiczu (ob. *Enc. Powsz.*, XXVI, str. 581), wybuchła wojna czerwieńskich grodów z Wołyniem, bracia Rościsławicze oblegli gród stołeczny Dawida, Włodzimierz. Książę się zląkł i zamknął, lecz książęta mściciele nie do niego się zgłaszali, usuwali go de facto, nie chcieli z nim układów. Wskazali tylko do Włodzimierza: „nie przyszliśmy na gród wasz, ani na was, jeno po wrogów naszych, i tu, jeżeli się chcecie bić za nich, jesteśmy gotowi, jeżeli zaś nie, to wydajcie wrogów naszych." Wiedzieliż ci Waregowie, co robili? Wszakże budzili drzemiącą, zduszoną siłę starych wolności słowiańskich; pierwszy raz może przemawiali do ludzi, jakby do obywateli; prawda że tu chodziło o pobuntowanie Włodzimierzan przeciw Dawidowi, a w obyczaju waregskim wszystkie sposoby, by celu dopiąć, były dobre. Grodzianie włodzimierscy wezwani przez Rościsławiczów, zwołali wiecze i rzekli Dawidowi: „wydaj męże te, nie bijem się za nich, a za ciebie nie możem się bić; jeżeli nie, to otworzym wrota grodu, a ty sam myśl o sobie." Dawid zmuszony był do wydania zbrodniarzy, którzy oślepili Wasilka. Lecz gdy później opamiętawszy się, chciał ich ratować, wiecze znowu głos podnosiło: „wydaj kogo chcą, jeżeli nie, to się poddamy." Do ostateczności przyprowadzony Dawid, wydał zabójców, a książęta zwycięzcy zaraz ich powiesili (Bielowski, *Monumenta*, str. 799). Uważajmy jaka tu powaga wiecza. W Białogrodzie chcą się obrońcy poddać, bo siły nie mają, a ta ostateczność wytłomaczy ich przed księciem, z którym nie zrywają, którego się boją, pewni, że on ich później z pod Pieczeniegów wyswobodzi. Tutaj we Włodzimirzu wiecze już rozkazuje księciu, zmusza go do spełnienia swoich poleceń, a nie jest podówczas jeszcze tak nawet w Nowogrodzie, w klassycznej ziemi wolności społecznej. Co więcej, wiecze to rozporządza tronem, grozi księciu, że jeżeli nie spełni woli narodowej, musi sam ustąpić. Wprawdzie i tutaj są okoliczności łagodzące. Nie ozuchwalają się tak sami Włodzimierzanie, ufni w siebie, w swoją wolność, ale do tej energii zmusza ich waregski napad czerwieńskich książąt. Bądź co bądź, radosny to dla ludu, niebezpieczny dla dynastyi prejudykat; głos ziemi podnosi się i zdanie objawia. W dalszym ciągu tych wojen, które sprawa księcia Wasilka podnosiła, Mścisław syn wielkiego księcia Świętopełka siedzi na grodzie we Włodzimirzu i oblega go Dawid r. 1099, uzyskawszy pomoc z Polski i od Połowców. Mścisław otrzymał ranę i w nocy zaraz umarł, lecz śmierć jego taiła drużyna trzy dni i dopiero czwartego powiedzieli o niej na wieczu. Włodzimierzanie rzekli sobie: „oto książę zabity, więc jeżeli się poddamy, Swiętopełk wytraci nas wszystkich." Tu strach przed waregskim panem, potężniejszym nierównie jak Dawid. Więc posłali z wiecza do Świętopełka prosić o prędką odsiecz, inaczej, ostrzegali go, że dla głodu będą się musieli poddać. Odsiecz obroniła gród (Bielowski, str. 804). Otóż widzimy ciągle wiecze włodzimirskie czynne przez lat kilka; winny temu wypadki, dziwny zbieg okoliczności.

Lecz czasami źle na tej otwartości wychodzili obywatele słowiańscy. Co uchodziło jednym, nie uchodziło drugim. Wszewlod Olegowicz, wielki książę kijowski oblega r. 1147 Zwienigród u Chrobatów czerwonych. Wdaje się za Jana Berładnika, którego Zwienigrodzianie księciem sobie obrali, bo gniewa Włodzimierka, który postanowił sobie przywłaszczyć wszystkie dzielnice na słowiańskich grodach. Jan Berładnik był jego synowcem i jemu panowanie należało, lecz stryj go od wszystkiego oddałał i wygnał nareszcie. Widzimy fakt ważny, elekcyję księcia, pierwszą pod panowaniem Waregów. Jeden tylko Nowogród ma to prawo, bo ma potęgę. W grodach czerwieńskich może działa duch polski i lud zwienigrodzki usamowalnia się za przykładem, który widzi u sąsiadów, u braci najbliższych w Krakowie. W obronie Berładnika występuje, mówiliśmy, wielki książę kijowski. Kiedy obległ gród, przerażeni Zwienigrodzianie, widząc, że mu się nie oprą, a może i w nadziei pozbycia się pewniejszego rządów, dzikiego Włodzimirka, złożyli *wiecze* i postanowili na niem poddać się Wszewłodowi. W złej porze pomyśleli, bo wojewoda Włodzimirków, dowodzący obroną, Jan Chaldejewicz, wziął trzech Zwienigrodzian i każdego na pół przeciąwszy, trupy wyrzucił za mury. Oczywiście po takiej próbie energii, Zwienigrodzianie przestali wieczować i stanowić na wieczu (u Karamzina ten wojewoda nazywa się „mężnym"). Charakterystyczną cechą rządu waregów, jestta próbka energii. Jednocześnie wiecze rozwija się ze straszną siłą w Połocku. Przez jakąś chwilę nawet, można powiedzieć, że tam utworzył się rodzaj konwencyi: naród w grozie trzymał swoich książąt, prawa im przepisywał; musieli się, Rościsław i syn jego Hleb, dalej Rohwołod Borysowicz, kłaniać i ujmować sobie lud podarunkami, lud wszelako nie łatwo pomiarkował się w swojej zaciekłości i zabijał bojarów, którzy trzymali stronę książąt (r. 1257—8). Te przykłady dosyć nam wystarczą. Kto cierpliwy, więcej ich zebrać może z latopisów. Nam chodziło o wykazanie faktu, że wiecza odnowiły się, powstały, zaczęły działać. Kiedyżto było? Wtenczas, kiedy się księztw waregskich na ziemi naszej namnożyło, kiedy przez to siła książąt osłabła, kiedy drużyny skandynawskie znikły, albo przynajmniej przeważnie się rekrutowały z ujarzmionych ludów, wtenczas kiedy pomiarkowały plemiona, że mogą się, jeżeli nie zupełnie bezkarnie, to bezkarniej jak wprzódy, o swoje zdeptane prawa, o swoją wolność, dopominać. Rzeczywiście tak: wiecze słowiańskie, to powstania, te nieustające sejmy, to rewolucyjne zgromadzenia. W Nowogrodzie nawet to nie powstanie, ale normalny stan społeczny; wiecza obradują prawie ciągle, prawie codzień, a jeżeli się kiedykolwiek zaburzą, to tylko ich przypadlość chwilowa; musi być sprawa paląca, co ogień rozżarza. Nie zawsze latopis nazywa je wieczami, czasem słowo opuszcza, ale wszędzie, gdzie tylko mówi zbiorowo o ludności, gdzie wspomina o Kijowianach, Włodzimierzanach, Pskowianach, możem zamiast tych ludności podstawić wyraz *wiecze* i nie omylimy się nigdy. Bo nie ci i owi Kijowianie, Włodzimirzanie, ale wszyscy, ale prawna grodu, obywateli, reprezentacyja, w imieniu wszystkich występuje i działa. Umyślnie dobieraliśmy przykładów z miejsc różnych, żeby pokazać, że wiecze nie jestto instytucyja nowa, naśladowana, przejęta, że nie szły np. południowe ludy za wzorem północnych Nowogrodzian, ale że owszem wszyscy znali swoją narodową zasadę, swoje prawo. Widzieliśmy wiecze w Nowogrodzie, w Połocku, w Kijowie, w Białogrodzie kijowskim, we Włodzimierzu, w Zwienigrodzie pod Karpatami. Latopisy prawią, że Włodzimirz, ten co przyjął wiarę chrześcijańską, że Jarosław Mądry, autor *Prawdy ruskiej*, że Izasław

Mścisławowicz, wnuk Monomacha, bylito książęta bardzo pilni na wieczach. O Włodzimierzu wolno wątpić; namiętny i dziki, wolności żadnej nie uszanował, jeżeli składał rady jakie, to ze swojemi Skandynawcami i z drużyną. Nie byłyto wcale słowiańskie wiecza. Jarosław Mądry pierwszy musiał z tonu spuścić przynajmniej co do Nowogrodzian, nadał im lgoty, wolności na północy, dał rękojmię, gdzieindziej zaś rządził samowładnie. Co do trzeciego Izasława, prawda że bywał często na wieczach, ale już wtedy na dobre rozwinęła się doba owego osłabienia potęgi książąt, a poczucia się plemion. Musiał ulegać, stosować się do okoliczności. Im więcej w las tem więcej drzew; im bliżej do wielkiej stanowczej doby pojawienia się Mongołów, tem więcej ruchu i życia, tem silniej dowodzą wiecza. Wiecza polskie spokojne są i rozstrzygają nieraz najważniejsze sprawy w sposób zgodny; książęta prowadzą z sobą w Polsce domowe wojny, ale nie ma pod Piastami tego szeregu powstań nieustannych jak pod Waregami. Czemu to? Bo Polska rozwija się naturalnie, z pierwiastków narodowych, pod narodowemi książęty, którzy wierni zostali tradycyjom, którzy znają wagę starszyzny narodowej. Rzadki w Polsce przykład książęcia skłóconego ze swoim ludem. Lecz u słowian, którzy dostali się pod nieszczęśliwe waregskie rządy, rozerwanie spraw i dążności: u góry samowola, u dołu wolność, u góry nacisk, u dołu prawo, u góry chęć ujarzmienia i zduszenia, u dołu chęć obalenia ciężkich okuć niewoli. Tu walka zacięta, rewolucyjna, w Polsce prawna, spokojna. Nie mogła nie być też walka namiętną pod Waregami, kiedy nietylko książeta, ale i wojewodowie ich działali w duchu ich polityki, taki Dobrynia, wuj Włodzimierza, taki Chałdejewicz w Zwienigrodzie. Obadwaj byli zapewne kością z kości słowiańskich, przynajmniej o Dobryni rzecz to pewna; a jakże postępują z bracią, zaprzedawszy się książętom? Sąsiedztwo Polski, księztwa krakowskiego i sandomierskiego pozwala organizować się wieczom narodowym w grodach czerwieńskich. Tu, kiedy wygasła pierwsza dynastyja Rościsławowiczów, nim się druga ustaliła na tronie Romanowiczów, wolność działa. Ale ta zuchwała, dzika, namiętna wolność, nie taka rządna jak w Polsce, bo świeżo usamowolniona i że tak powiemy spuszczona z łańcucha, na którym przez książąt była przykutą. Dynastyje i rządy zmieniają się w czerwieńskich grodach kilka razy do roku. Naród głos podnosi, przewodzą jego przeznaczeniom wojewodowie. Jeden z nich, Władysław, chce nawet zostać udzielnym księciem na Haliczu, jak Świętopełk nim został na Pomorzu za Leszka Białego. Zdaje się że sąsiedztwo Krakowa uratuje w Haliczu wolność, że ją tak urządzi, ujmie w prawne warunki, jak ujął ją rozum narodowy na północy. Ale sprawa tutaj pod Karpatami była z chytrym i zdolnym Waregiem Danielem i wolność po latach kilkudziesięciu walki upadła i wróciły dawne stosunki. Chociaż grobowe milczenie wraca w Haliczu, duch nie zamarł i mniej wspaniale wprawdzie, ale zawsze pokazuje się i działa. Trudnoż bo zupełnie go uśpić, kiedy się przebudził tak mocno drugi raz, to jest na całej przestrzeni ziemi słowiańskiej. Te biedne plemiona, które straciły bój ze swoim złym księciem, podwójnie cierpią, ale też inne i w innym razie same wychodzą zwycięzko. Bądź co bądź, książętom narzucają przekonanie, że potrzeba być więcej wyrozumiałym, mniej okrutnym, jak kiedyś! Duch ten tak się rozwiał przeważnym, że przechodzi nawet po za granice słowiańskiej ziemi, do plemion fińskich, które nie umiejąc tego nigdy, poczynają wiecować przez naśladownictwo. Spotykamy później nieco, ale przecie ruchy ludowe nawet we Włodzimirzu nad Klazmą, w Rostowie, w Niżnym Nowogrodzie, Kostromie.

Jest ogromna różnica wieczów jednych od drugich. Słowiańskie żądają rękojmii dla wolności, w ruchach fińskich idzie zawsze o rzeczy prywaty, o łup: morderstwa tam częste, a męki zadawane ofiarom, są wyszukane. Lud fiński cichy, ślepo władzy posłuszny, straszny jest kiedy się rozhula! Ma instynkta krwi, nie ma poczucia godności ludzkiej, jaką mieli Polanie, Krzywiczanie, Dregowiczanie i t. d. Nie interessują nas sprawy ludowe fińskie, bo nic im wspólnego z wieczami, lubo ich rewolucyje, latopisy słowiańskie, które są niezdolne rozróżnić narodowości od narodowości, owocu od owocu, nazywają wieczami. Prawdziwe wiecza słowiańskie, kiedy już raz walkę rozpoczęły z książętami, nie popuściły im nigdy cugli i zyskały wiele; jeżeli nie uregulowało prawo swoich stosunków, za to przynajmniej książęta się zlękli, bojaźń ta poprawiła stan społeczny, od ich samowoli Słowian zasłoniła. Prawo uregulować stosunków nie mogło, bo Waregowie nie byli to ludzie, którzyby umieli organizować państwo, a jeżeli ludy słowiańskie zdolne były do społecznego wyrobienia się, książęta przeszkadzali im do tego. Naród wychować się musi, żeby dojrzał, otóż owi nieproszeni opiekunowie słowiańskich plemion, sami źle wychowani, nie mogli kierować drugiemi. W Lechii wspólna praca i książąt Piastów i plemion szła na wspólną korzyść, to też kiedy złe chwile minęły, Lechija rozdzielona zbiera się w jedną całość, w jedno państwo polskie za Leszka Czarnego, Przemysława, Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Naród i państwo dojrzało. Za Niemnem, niewola najprzód, potem targanie się ciągłe, niepozwala się tak plemionom wyrabiać. W targaniach się tych prawie konwulsyjnych, giną książęta, dosięgła ich zemsta narodowa, odwet za tylowiekowe krzywdy Słowianom, prawdziwa Nemesis historyczna. Nikt ich nie żałuje, litewskie dynastyje zastępują Waregów. Plemiona są *jak były* małoletnie i w X i XIV wieku. Bo nie czas im było myśleć o urządzeniu się, o sprawie ogólniejszej, kiedy musiały walczyć o jutro, o byt dzisiejszy. Nawet te same wiecza nieurządziły się, nie opisały, nie miały celu ogólnego: zawsze to były tylko powstania, które dobijały się jakiej takiej dla ludu wolności, jakiej takiej od samowolności książąt zasłony. Wreszcie odradzają się, bo leżą w zwyczaju słowiańskim, ale nie stają się zasadą społeczną, prawem, na to im książęta nie pozwolą. Nie urządzają się, nie podnoszą się, jako sejmy w Polsce, ale zawsze są tylko przypadkowe, okolicznościowe. Nie bardzo przerażają książąt, którzy się z niemi oswoili, skoro nie raz sami książęta, chcąc lepiej poprzeć mniemane swoje waregskie prawo do jakiej ziemi albo tronu, zwołują wiecza i na nich się sądzą. Najście Mongołów zaczyna drugi okres w dziejach tych zebrań ludowych. Kiedy dzicz ta napadała ziemie i paliła grody, wyprowadzała z sobą ludność, wcielała ją w swoje szeregi, potrzeba już obrony przed klęską i zagładą gromadzi wiecza, spólna sprawa w obec strasznego wzajemnego niebezpieczeństwa godzi książąt i ujarzmionych. Napadali naddnieprze, nadprypecie, naddźwinie, nadstyrze, połowcy, torki, berendeje; wszelako choć straszny to nieprzyjaciel, nie był tem czem Mongołowie. Stepowe ludy były to stare sąsiady ziemi słowiańskiej; Polanie, Siewierzanie, dregowiczanie znali ich obyczaje i sposób wojowania, książęta waregscy nieraz wchodzili w związki krwi z dynastyjami połowieckiemi. Inna rzecz z Mongołami: nawała to straszna, wszystko druzgocząca po drodze, i milijony to ludu. Połowców nie raz książęta bili w stepach, szukali ich, ale kto się odważy zaczepić Mongołów, tłumy tłumów, które na przechadzkę po łupy wychodziły w sto, w dwakroć sto tysięcy ludzi? Naszych stepowych narodów ludność może tyle nie wynosiła. To też słowiańskie plemiona były przerażone,

zbierały się na wiecza w gorączkowem usposobieniu. Kiedy drugi raz Mongołowie wyprawiali się do Europy, do Lechii, latopis pisze pod r. 1261. że zbierały się »wiecza na bisurmanów po wszech grodach ruskich» (*Latopis nowogrodzki* 4-ty, str. 39). Przypadkowe zatem wiecza te nie zbierały się peryjodycznie, nie stanowiły systematu, nie były z prawa, były że tak powiemy, chwilowemi konwencyjami. Gdyby się urządziły, ustanowiłyby jedno państwo. I gdzie się tak rzadkim wyjątkiem urządziły, rzeczywiście stanowiły państwo, jak w Nowogrodzie, jak za wzorem Nowogrodu i w Pskowie. Wyrobiły przecież sobie pewne formy obrad. »Wsia własti, jehda na wiecze schodiatsia, mówi latopis, czto starejszyji zdumajut, na tom i prygorody stanut» (u Karamz. III, przyp. 219). Co starsi na wieczu wydumają, myślą, powiada, to przyjmą przygrody. Przygrodami nazywały się przedmieścia głównego grodu księztwa, albo nawet nieco mniejsze w księztwie grody, niby dodatki, dopełnienia do głównych grodów. Pokazuje się z tego, że mieszkańcy, obywatele, starsi ludzie w stolicy, wywierali wpływ przeważny na postanowienia wieczów. Nazywano tych starszych: »mężowie ojcowie nasi,» nazywano się też »ludźmi grodzkiemi, grodu.» Czasami na wieczach obecne bywały drużyny książęce, wszyscy od małego do wielkiego. Czasem wiecza odzywało się do duchowieństwa, do igumenów, do władyków (tamże, wypisy z latopisów). Nie mówimy tu o Nowogrodzie, bo tam arcybiskup był zawsze postacią ważną i bez jego wiedzy i błogosławieństwa nic się nie działo. Czysto słowiański obyczaj; wszakże nie insze było po wsze czasy stanowisko arcybiskupa gnieznieńskiego, później prymasa w Polsce. Zobaczmyż jakie inne były formy wieczów w Nowogrodzie, to jest w państwie, w którem wiecza były sejmami. A najprzód trudnoż przypuścić, żeby wszyscy mieszkańcy i bogaci i ubodzy i obywatele posiadający nieruchomości i wyrobnicy głos podnosili na tych wieczach. Takie demokratyczne społeczeństwa budują się w Europie dopiero w XIX wieku i każdy na nich zajmuje głos, aby miał lata przepisane prawem, chociażby i nie miał żadnej nauki i ani wyobrażenia o swojem prawie. Ale dawniej nawet w gminowładnej słowiańszczyznie tego nie było i być nie mogło. Pamiętajmyż, że starszyzna znaczyła wszystko w Polsce, w Lechii; nie inaczej było i u Słowian wschodnich lub północnych. Lechowie, była to klassa przewodnicząca w Polsce, jedynie polityczna, spój państwa. Taki rodzaj Lechów dawno się wyrobił, ale mieszczański, nie ziemski w Nowogrodzie, bo Nowogród był Rzplitą handlową, przemysłową: starszyzna tam wyganiała i przywoływała Waregów. W czasach bardzo dawnych, starszyzna ta wydobywała lgoty od Jarosława i posługiwała się tylko czernią, motłochem, tłumem, wyrobnych obywateli. Dalej rzeczywiste było niepodobieństwo, żeby na wieczach nowogrodzkich tłum dowodził. Gród ten był ludny, bardzo ludny; z początku i Psków nawet niemiał oddzielnego zarządu republikańskiego, był tylko przygrodem Nowogrodu. Celniejsi mieszkańcy Pskowa mieli obywatelstwo, to jest prawo głosowania w Nowogrodzie, zupełnie tak samo, jak niegdyś obywatelstwo rzymskie po miastach Italii, stanowiło miejscową arystokracyję. Nowogród sam nie mógł całej ludności swojej pozwolić głosowania, jakże przypuścić, żeby i Pskowianie i przygrody inne Nowogrodu głosowały? Byłyby to już chyba dzisiejsze mityngi angielskie o kilkudziesięciu, o kilkuset tysiącach ludzi, ale nie wiecza. Na takich tłumnych zebraniach nic się nie przeprowadza, nic stanowić nie może, bo jakiejże siły wyrobienia potrzeba, żeby się tłumy te chłodno rozprawiały i głosowały? Mityngi moga być manifestacyjami tylko, ale nie prawodawczemi zebraniami.

Nareszcie bądź co bądź, starszyzna nasza była więcej słowiańską instytucyją i nie pozwoliłaby się nigdy wydziedziczyć. Zbierali się ci wieczujący w trzech miejscach, albo w cerkwi u ś. Zofii, na arcywładyczym dworze, albo w tak zwanym, drogim jako historyczna pamiątka nowogrodzianom, Jarosławowym dworcu, zbudowanym przez nadawcę Lgot i Prawdy ruskiej. Obyczaj wszechogólnie słowiański, bo i nasze sejmiki i nawet pierwotne sejmy polskie odbywały się w kościołach i dla tego kiedy widzimy te dawne sejmy wystawiane w starych drzeworytach, biskupów oglądamy w pontyfikalnych strojach, w infułach na głowie i z pastorałami w ręku. Siedząc w kościele, nic dziwnego, że występowali biskupi w stroju kościelnym, a nie było tak, kiedy sejmy nasze zaczęły się odbywać w zamkach, na komnatach królewskich. Dworzec Jarosławowy i dziedziniec arcywładyczy niemógły pomieścić nadzwyczajnych tłumów, które stać mogły na ulicach; żeby przypatrywać się wieczom i postanowień ich wyczekiwać, przyjmować je z radością lub z oburzeniem. Ludzi tych pozawieczowych nazywają latopisy *czarnemi ludźmi, mniejszemi ludźmi, czarnym ludem.* I ten to lud chociaż głosu nie miał, odbywał swoje prywatne wiecza, to jest rozprawiał, zwłaszcza wtenczas, kiedy gorąca sprawa pociągała tłumy, lecz rozprawy te nie miały żadnego znaczenia, zupełnie jak rozprawy posłów na sejmie polskim który był jeszcze stanowczo nie zerwany, ale zawieszony przez liberum veto jednego posła, to jest kiedy znajdował się in passivitate, w bierności. Czarny lud w Nowogrodzie głosu niemiał, jak na sejmach naszych zawieszonych, głos mieli wprawdzie posłowie, ale mocy żadnej postanowienia czegokolwiek nie mieli. Obecność czarnego ludu nie ujmowała nic prawności wiecowego zebrania, ale mogła się stać niebezpieczną dla wieczujących, jeżeli zdanie ich wypadło wbrew usposobieniom tłumów, zwłaszcza jeżeli te rozgorączkowane były jaką namiętnością. Pachniało tu już rewolucyją, przesileniem wewnętrznem. To też kiedy nawet lud czarny gromadził się na wiecze, już sprawa musiała być żywotna i ważna, nie zaś zwyczajna, pospolita, dla roztrzygnienia której głosu starszyzny dosyć. Mogło więc być nieraz i bywało, że w razie wielkiego starcia się stronnictw w Nowogrodzie, gorączka ta ludu wywiązywała sceny i wtenczas kiedy wiecza nie było. Zdaje się, że na wieczach zwyczajnych, spokojnych, głos podnosili tylko obywatele grodu, właściciele i urzędnicy publiczni, tudzież ojcowie rodzin. Pisarze wieczowi, czyli dziaki, spisywali uchwały wieczów, tojest redagowali je i ogłaszali narodowi, poczem te spisane oryginały uchwał chowały się w archiwum publicznem, pod dozorem osobnego urzędnika. Forma uchwał była jedna i stała. Ugody z książętami, rodzaj późniejszych paktów konwentów polskich, pisały się w imieniu arcywładyki i posadnika, tojest naczelnika rządu cywilnego, tysiąckiego i sotskich, tojest setników, tudzież w imieniu wszystkich młodszych ludzi i całego Nowogrodu. Chociaż ci młodsi i ten cały Nowogród nie stanowił, przecież w formie takiej uchwał wyrażała się ideja gminowładztwa słowiańskiego, czyli jakby dziś powiedziano wszechwładztwa ludowego. Lud czarny wiedział i czuł to do siebie, że mało rozumie, że może nie stanowić, ale społeczny swój majestat wysoko cenił i nie bez celu nazywał się wielkim Nowogrodem i nie bez dumy powtarzał: «Kto przeciw Bogu i wielkiemu Nowogrodowi?» Sprawiedliwie pochlebiano więc jemu, kiedy pisano akty publiczne w jego imieniu. Emblematem potęgi i tego wszechwładztwa ludu nowogrodzkiego był dzwon wieczowy, kołokoł, w języku ludu. Kiedy dzwon zagrzmiał, schodzili się obywatele. Nie było więc trudności tak wielkich

w zgromadzaniu wiecza. Jak w Nowogrodzie, obierano na niem książąt, tojest usuwano złych, wytaczano im process, dowodzono. że prawo przekroczyli, poczem ogłaszano wyrok i zwykle zaraz przystępowano do elekcyi. Książę w Nowogrodzie był tylko dowódzcą siły zbrojnej; powinien był pełnić tylko te obowiązki, dla których pierwotnie przyzwani byli z zamorza Waregowie, ale ci zapomniawszy swojej powinności, zostali przywłaszczycielami. Otóż i niejeden książę chciał być czemś więcej, jak mu z prawa wypadało, chciał udziału wszędzie, przeprowadzania własnej osobistej polityki, a nieraz zdradzał interessa kraju, który go wybrał. Dla tego nie było książęcia, który nie byłby rad się wydobył z Nowogrodu i chociażby na najmniejsze jakie państwo. ale aby tylko swoje: w Nowogrodzie słuchać musiał, u siebie zaś czuł się swobodnym. Dla tego znowu nikt z książąt nie szedł do Nowogrodu, kto miał dziedzictwo, albo przynajmniej nadzieję jakiego dziedzictwa w innych stronach. Ale zaszczytem panować w Nowogrodzie: książę, który sam się oddalił z tego grodu na własną dzielnicę, wspominał sobie z chlubą dni rządów swoich w Nowogrodzie i dąsał się tylko na Rzeczpospolitę ten, kto był z niej mocą usunięty przez wiecze. Niejeden książę widząc że jego ten los spotka, sam się uprzedzając hańbę wynosił, tem niemniej wiecze sprawiło swoje, ogłaszało wyrok. W Nowogrodzie książęta zmieniali się szybko jedni po drugich. Wprawdzie widzimy to samo i po innych dzielnicach, bo jeden zsadzał drugiego, ale w Nowogrodzie oprócz tej ambicyi książąt, która kazała im się nawzajem spychać z tronów. jeszcze lud stanowił o wartości książąt. dla tego zmiany tam częstsze, jak gdzieindziej. Ten książę, który wytrwał w Nowogrodzie do śmierci, dawał sobą przykład, że i Waregowie do konstytucyjnych rządów wyrobić się mogli, ale jaki to rzadki wyjątek między niemi! Na kilka tysięcy osób, kilku może było takich. Dalej na wieczach nowogrodzkich, oprócz elekcyi książąt inne się odbywały wybory, posadników, tysiąckich. Wybory posadników prawie nigdy się nieobyły bez zaburzeń, bo nie z chęcią ustępował stary miejsca nowemu. Kiedy raz udało się spokojnie odbyć takie elekcyjne wiecze, prostoduszny latopis dziwi się i powiada: «za bożą łaską nie było waśni między niemi» (t. j. między posadnikami). Na wieczu też obierano władyków. Na wieczu sądzono sprawy kryminalne i wydawano wyroki. Zapewne i nie jedna sprawa administracyi i porządku wewnętrznego, finansowa, należała do wiecza, ale nie było też pewno żadnego prawa określającego wyraźnie, co wiecze rozstrzyga, co nie: stanowił tu zwyczaj, praktyka. Nieraz i stosunki wewnętrzne wymagały zwoływania wieczów. Wielki książę uważał się zawsze za naczelnego pana wszystkich dzielnic; kiedyś miał tę powagę w rzeczywistości, ale w XI wieku już prawo to jego upadało, została tradycyja. Nie z mniejszą jednakże uroczystością witano zawsze w Nowogrodzie poselstwo wielkiego księcia, ile razy tylko przyjechało. Wiecze też zbierało się, kiedy potrzeba było przyjąć jakie poselstwo z zagranicy, kiedy groziła wojna i trzeba było ją wypowiedzieć, kiedy zawierał się pokój. Nowogrodzka wolność wyrobiona, dłużej przetrwała, niż innych księztw i dzielnic. Wspominaliśmy już, że Waregowie wsiąkać zaczęli w ziemię. Było to w epoce rozwielmożnienia się Litwy, azatem w XII i XIII wieku. Napaść Mongołów bardzo Litwie pomogła, bardzo Waregom zaszkodziła. Litwy rząd łagodniejszy, więcej ludzki. Wprawdzie to poganie książęta litewscy, ale łatwo się nawracają, przyjmują język i narodowość podbitego narodu. Wareg potrzebował kilkaset lat, żeby się przyzwyczaił do ziemi, ale nigdy się nie przerobił,

Litwin w drugiem i trzeciem pokoleniu już czysty Słowianin, jak każdy inny. Wiecza ustają, bo Litwa wszędzie wojuje. Te co obradują, mają więcej ładu, spokojności. Zgoda ludów z książęty powszechna. Tylko pod Waregami nie ustają zgiełkliwe zgromadzenia wieczów. W Brańsku np. wiecze skłóciło się z księciem Hlebem Świętosławowiczem i rzecz tak daleko zaszła, że Hleb był w niebezpieczeństwie: obecny w Brańsku metropolita Teognost, chciał go ocalić i nic nie wskórał, książę w tumulcie był zabity (1340 r.). W Litwie w miarę rozrostu potęgi państwa, podnosiła się i władza wielkich książąt. Sama władza po ludzku urządzała stosunki. Do samowładztwa książąt nawykłe ziemie słowiańskie pod Waregami, chętnie przyjmowały ludzkie rządy. Z drugiej strony, te kraje, które do Polski przywykały, dawne grody czerwieńskie, jeszcze pod rządem książąt, jak to wykazaliśmy, przyjmowały polskie zasady rządu, polskie porządki (ob. *Enc. pow.* XXII str. 253 art. *Ruś*). Najdłużej starosłowiańskie wiecza przechowały się więc w niepodległych państwach słowiańskich, środkujących pomiędzy Litwą a Moskwą, w rzeczpospolitych Nowogrodu i Pskowa. Tam najwięcej wybujały jako sejmy, tam też trwały najdłużej. Odbywały się gęsto w dobie upadającej wolności pod naciskiem wielkich książąt moskiewskich; zagrożeni Nowogrodzianie bronili się, ale już sami obronić się nie mogli, potrzebowali pomocy i zawiedli się na niej. Wyciągali ręce do Litwy. Wtenczas powiedzieć można, wiecze nowogrodzkie było nieustającem obradowało ciągle. Konwulsyje Nowogrodu trwały przynajmniej od roku 1460—1478. Psków upadł później, bo w r. 1505. Dzwony wieczowe nowogrodzki i pskowski przeniesione do Moskwy i wiecza zostały tylko w historyi.—Były dłużej w Polsce, ale już się dawno przerodziły. Powstały z nich sejmy, sejmy koronne całej Polski, były colloquia i są comitia. Lecz i w dawnej formie colloquia, wiecza, istniały dalej, tylko nie były już władzą polityczną, ale sądowniczą. Ponieważ strony potrzebowały sprawiedliwości, przeto wiece te odbywały się w pewnych terminach, ztąd je nazwano rokami (termini). Na wiecach tych, kto chciał występował ze skargami, ale jeżeli sprawa była ogólniejszego interessu, zajmowała cały kraj, wtedy przenosiła się do wielkiego wiecza, na którem zwykle objeżdżając kraj król przewodniczył. Takie to pewno wielkie wiecza, colloquia generalia, składał król Władysław Łokietek pod Sulejowem, dopinając unii królestwa Polskiego z Chrobacyją, czyli z księztwem krakowskiem. Były tam pewne wiecza generalne całego państwa, dwóch połów kraju, pół sądy, pół sejmy, kiedy się sejmy jeszcze dobrze nie rozwinęły jako całość odrębna instytucyi prawodawczych. Tłomacze mazowieccy praw koronnych w XV wieku tłomaczą te colloquia generalia królewskie «pospolitym wiecem albo sejmem,» tudzież «rokami wielkiemi.» Wyraz *pospolity* znaczy tutaj to samo, co powszechny, ogólny, polski i koronny, całego królestwa. Colloquia dawne książąt nabrały więc znaczenia w koronnej zjednoczonej Polsce, narosły majestatem. Pod królem Kazimierzem W. niemożebne się robiły te królewskie wiece generalne. Kraj był za wielki, król rad nierad z konieczności musiał się dzielić z panami swojemi, z urzędnikami, sądowniczą swoją władzą. Nie zrzekał się prawa najwyższego sądu, ależ roli drobnych książąt odgrywać pod tym względem nie mógł, inaczej wypadłoby mu niczem się więcej niezajmować, tylko sądem. Dla tego na roki, na wiecze generalne posyłał swoich baronów w zastępstwie swego majestatu. Temci trudniej było jeździć na te wiece Jagiellonom, których widnokrąg działania i potęgi wiele się rozprzestrzenił. Ja-

giellonowie pierwsi ład w instytucyi zaprowadzają, prawa stanowią o tych wieczach, które już teraz nie nazywają się wieczami, ale sądami wieców generalnych, judicia colloquiorum generalium. Oczywiście panami, którzy przewodniczyli na wieczach bywali kasztelanowie, i wojewodowie. Przed niemi rozstrzygały się sprawy o dziedzictwo i większe wszystkie: wyrok panów miał tę moc, co królewski. Król pozwalał, żeby na tych wieczach rozstrzygały się sprawy o sprzedaże, nabycie dóbr, nawet największych. Sprawy kazał wpisywać w księgi umyślnie dla tego przygotowane, w «księgi osobliwe,» jak wtedy mówiło się; akta pod trzema kluczami strzedz polecał. jeden miał trzymać sędzia ziemski, drugi podsędek, trzeci pisarz ziemski. Żadnemu z tych urzędników nie godziło się pojedynczo kluczów tych otwierać i do akt zaglądać. Więc obowiązująca była na wieczach przytomność trzech tych zwyczajnych urzędników sądowych, oprócz senatorów. Sąd ziemski w każdym razie mógł przyjmować wszelkie układy stron i sprawy sądzić na zwyczajnych swoich posiedzeniach. Dopiero w tych sprawach, które jurysdykcyję jego przechodziły, musiał się odwoływać do wieczów owych generalnych, na których obecność senatorów już była niezwykłą rzeczą (*Vol. leg.* I, 76. *De clausura*). Sądy małe, powiatowe, nazywa prawo nasze *termini particulares simplices;* odbywały się raz tylko co miesiąc. Zasiadali na nich pospolicie komornicy sędziów i podsędków, komornicy wojewodów i podkomorzych. Prawodawca wyrażał życzenie, żeby na nich przewodniczył sędzia ziemski lub podsędek, jak to jest zwyczaj w W. Polsce «*sicut et in majori Polonia est consuetum*» (*Vol. leg.* I, 77). Widać więc, że sędziowie dosyć się szczędzili, szczególniej w Mało-Polsce. Inna konstytucyja z r. 1496 rozwija porządek powszechnych wieców, ogólnych, które nazywa nieco inaczej, jak wprzódy,„*judicia peremptoria, seu termini generales, roki wojewodze*, tłomaczył Ładowski i jego następcy. Mają się odbywać po trzy razy do roku w każdej ziemi i wszyscy urzędnicy, którzy podług prawa znajdować się na nich winni, mają być osobiście zawsze; pozwalał się wyjątek dla wojewodów i starostów. Gdyby który z nich był zajęty inną ważniejszą sprawą Rzeczypospolitej, sejmem albo poselstwem jakiem i na wieczu nie mógł stanąć, pozwalała mu konstytucyja, podstawić na miejsce swoje na ten raz *terrigenas possessionatos et prudentes, seu jurisperitos*, ziemian osiadłych i świadomych rzeczy, tojest biegłych w prawie. Lecz sędzia, podsędek i chorąży zawsze osobiście być muszą. Nawet chorąży! Z tego widać, że prawo nasze chciało zawsze czemś zająć tych urzędników, którzy za ustaniem dworów książęcych, racyjonalną postawę dla godności swoich stracili. Sędziowie sądzili, toż np. podkomorzowie ziemscy Chorążemu mało było nosić w uroczystych wystąpieniach chorągiew województwa lub ziemi i ztąd prawo narodowe przerabiało nawet chorążych na sędziów. każdego urzędnika bez względu na tytuł wciągało do obywatelskiej pracy. Gdyby ten sędzia, podsędek lub chorąży był słaby albo znajdował się na poselstwie od króla lub Korony, wtedy tylko na ten raz jeden, mógł innego za siebie podstawić. Wojewoda więc i starosta mógł za każdą razą, urzędnicy sądowi zaś, raz tylko wyręczać się zastępcami. Konstytucyja r. 1540 zatwierdza wszystkie prawa poprzednie o wieczach generalnych i stanowi, żeby się odbywały przynajmniej raz do roku. Gdy zaś król przez częste wycieczki do Litwy i długi pobyt w księztwie, nie mógł regularnie rozsądzać spraw do niego z appellacyi przychodzących od sądów ziemskich i grodzkich, a przezto odwlekała się sprawiedliwość, żeby zapobiedz temu stanowił, że w takim razie, je-

żeli w Litwie będzie bawił, wiecze dwa razy do roku odbywać się mają i sądzić za niego sprawy z appellacyi. Dlatego trzeba było podjąć świetność wieczów. Król zapraszał tedy na nie już nietylko wojewodów, kasztelanów, i starostów, oraz sąd ziemski, ale biskupów i wszystkich świeckich urzędników województwa lub ziemi, całe ziemstwa; nawet odnawiając stare o tem postanowienia, na niepilnych tego obowiązku, kary po dawnemu stanowi. Słabi mogą podstawić zastępców. Tu na tych wieczach już po kilka razem obradowało i sądziło się województw. Na wieczach tych wszystkie wnioski, appellacyje, od sądów ziemskich i grodzkich, nawet od grodów do króla i sejmu odesłane, mają się rozsądzać. Wyroki wieczów tych mają prezesi i starostowie miejscowi wykonywać. Jednakże wyrok wieczów mógł niebyć ostatnim, bo stronom pozwalało się jeszcze od nich appellować do sejmu pierwszego, kiedy król z Litwy powróci. Ale wykonywania wyroków wstrzymywać to niepowinno, a kto sprawę wygrał ma być do dóbr wprowadzony i w nich zasłoniony od napaści. Król na sejmie rozpatrzywszy z wielkoradzcami wyrok, zatwierdzi go lub odrzuci i według tego strony ostatecznie porozumieją się z sobą. Gdyby wyrok królewski inaczej wypadł, jak na wieczu, nagroda, tojest dochody i stracone korzyści, stronie należą (*Vol. leg.* **I, 563**). Gdy pomimo tych urządzeń, spraw do appellacyi się namnożyło i ani król, ani sejm nastarczyć im nie mogli, w r. **1563** na ten jeden raz Zygmunt August postanowił nadzwyczajne po województwach sądy dla odsądzenia wszystkich spraw zaległych. Trzeba było jednakże zapobiedz ponawianiu się takich ostateczności. Dlatego sejm r. **1565** jeszcze raz, ostatni już wprawdzie, urządza roki i wiecza. W Mało-Polsce w ogóle mają być trzy razy do roku zwyczajne sądy ziemskie, raz wiecza. Gdyby sądy kiedykolwiek nie doszły «spełna troje, tedy przecię wieca zawzdy na swym miejscu, swego czasu roku każdego dochodzić mają: do czego niebytność wojewody, przez niemoc, abo z której innej przyczyny słusznej, przeszkadzać nie ma, ale żeby te wieca i w niebytności wojewody, kasztelan zawzdy z innemi dygnitarzami i urzędniki odprawował. A to sądzenie takowych wieców rozumieć się ma wszędzie, tak w Małej jako i w Wielko-Polsce» (*Vol. leg.* **II, 677**). Po innych województwach konstytucyja stanowiła termina wieczów. W Bełzkiem w Poniedziałek po św. Franciszku, na miejscu zwyczajnem. W Poznańskiem wiecze w Poznaniu, w Poniedziałek przed św. Marcinem bliższy, wieca, albo wielkie roki kaliskie w pierwszy Poniedziałek znowu po św. Marcinie, gnieźnieńskie potem w dwie Niedziele, sieradzkie w Poniedziałek po św. Łukaszu ewangeliście, łęczyckie w Poniedziałek po Wszystkich Świętych, brzeskie w dwie Niedziele po św. Marcinie i włocławskie w dwie Niedziele po brzeskich, dobrzyńskim czasu nieoznaczono, płockie w Poniedziałek po Wszystkich Świętych. Na Mazowszu roki wielkie, tojest wiece ma sądzić wojewoda, «raz przez dwie lecie wedle statutu pod winą sta grzywien. O wiecach rawskich jest tylko wspominka, że «być mają.» sochaczewskie we Wtorek po św. Marcinie (*Vol. leg.* **II, 677—680**). Wszystkie te wiece wypadały więc na późną jesień. Chciała konstytucyja zapobiedz licznym obwinieniom o poczciwość i zapozwy o to na sejm. Polecała więc wprzód prowadzić śledztwo «w onym powiecie abo ziemi, gdzie wieca sądzone będą, *ubi crimen commissum est.*» A iż na każdy rok wiecza mają być w każdem województwie, tedy wolno to będzie tak aktorowi, jako citato, dojdą li wieca przed sejmem przypozwać pozwem za ziemską membraną stronę drugą na wieca. A za onym przypozwem na wiecach, będzie powinien sąd wiecowy uczynić *scrutinium*. A naprzód wszyscy dygnita-

rze i urzędnicy i insi świadkowie będą powinni pod sumieniem wiadomość swoję w tej rzeczy powiedzieć. Potym i każdy szlachcic inny, któryby jedno był w tym rekwirowan; gdzieby też więc po zapozwaniu wieca nie poszły przed sejmem, actor abo też citatus pozwałby ad deducendum scrutinium et audienda testimonia, tedy my na sejmie będziem powinni skrutatory dać do owej ziemie, gdzie się crimen stało ad investigandam facti veritatem i t. d. (*Vol. leg.* II, 693). Kromer oglądał ostatnie sądy wieczowe w Polsce, bo wspomina o nich w swojej *Polonii* r. 1573—7. Opowiada, a to rzecz dla nas ważniejsza, że na Szlązku trwał jeszcze w całej sile starodawny polski obyczaj wieczów. W koronnych ziemiach postępujące, rozwijające się prawodawstwo, gotowe było wyrodzić nowe instytucyje; na Szlązku pod obcem panowaniem szlachta trzymała się wiernie narodowego obyczaju, nie przyjmowała chętnie zmian, któreby temsamem, że zmianami były, trąciły dla niej cudzoziemczyzną. Na Szlązku tedy od wyroku najwyższej instancyi, za Kromera, szło jeszcze odwołanie się do wyroku dwóch, trzech ziem sąsiednich. Tylko nie było się tam odwołania do króla i do sejmu, bo i króla swojego nie było na Szlązku i sejmu, a raczej pan obcego rodu, cesarz, jako król czeski panujący na Szlązku, nie przyjmował do siebie appellacyi od wieczów i patryjoci nie bardzoby nawet chcieli odwoływać się do niego. Przestawały więc strony na wyroku wieczowym. Ale obyczaj ten na Szlązku nawet się ustarzał, a wszystka niemal szlachta chętnie przechodziła pod ziemskie prawo polskie. To twierdzenia cokolwiek niejasne. Tak samo i w Polsce wychodziło ze zwyczaju appellować do króla, bo byłoby to na długo wyrzekać się sprawiedliwości. Oddawna czuć się dawała potrzeba w Polsce osobnego parlamentu, jak we Francyi, bo strony nie mogąc się doczekać stanowczego rozsądzenia, same sobie wymierzały sprawiedliwość i skutkiem tego wychodziła z użycia nawet odpowiedzialność sądów. Sądów Bożych w Polsce nie było, bo czuli wszyscy w społeczeństwie zacnem, wyrobionem, że to obyczaj niechrześcijański, barbarzyński nawet. Zygmunt Stary dozwolił stronom li tylko sądowego pojedynku. Tak wszystko kłoniło się ku temu, żeby ustanowić w Polsce nową instytucyję sądową. Dotychczasowe wiecze były instancyją i nie były. Były, bo szły do nich sprawy z sądów grodzkich i ziemskich; nie były, bo jedne strony mogły na ich wyroku poprzestać, drugie do króla i sejmu o poprawę wyroku się zgłaszały. Wyrok wieczów wymagał egzekucyi, ale wyrok królewski mógł dawniejszą egzekucyję odrobić. Tymczasowość więc zasiewała się, rozdrażnienie stron rosło, niepewność powszechna w stosunkach prawnych. Dla tego owe sądy nadzwyczajne z r. 1563, dla tego i myśl coraz więcej kiełkująca, dojrzewająca w społeczeństwie polskiem ustanowienia Trybunałów (ob. *Enc. pow.* XXV str. 613). Gdy trybunały stanęły jako instytucyja, dla wieczów już nie było miejsca w ustroju państwowym; przeżyły się i znikły tak samo, jak człowiek kiedy umiera ze starości, kładzie się w grób, niby kłos dojrzały. Tak i nasze wiecza były owym kłosem dojrzałym: władzy prawodawczej dawno już ustąpiły sejmom, w dobie zaś Stefana Batorego i sądowniczej ustąpiły trybunałom i umarły z wysilenia. Tak samo umarły wiecza słowiańskie nad Dźwiną, nad Bugiem, nad Dnieprem za Litwy i jedynie tylko wiecza nowogrodzkie i pskowskie, które jeszcze całą starą naturę przechowały, władzę prawodawczą i sądowniczą, umarły gwałtownie, przyspieszoną śmiercią, usunięte jako sprzęt niepotrzebny, jako ogniwo machiny społecznej zużyte. Nie były one wprawdzie zużyte dla Nowogrodu i Pskowa. Ale ten właśnie nowy organizm, który pochłonął w sobie Rzeczpospolite Pskowa i Nowogrodu rozwijał

się na nowych zupełnie pierwiastkach, zatem wiecza połamał i pamiątki wszelkie ich zatarł. *Jul. B.*

Wieczernik. Budowla w Jeruzalem, na górze Syon, gdzie Jezus Chrystus na kilka dni przed męką i śmiercią swoją, znajdując się z apostołami, odbywał ostatnią wieczerzę. Budowę tę naprzeciwko bramy Dawida przemieniono w nowych wiekach na meczet. Kształt tej budowy podługowaty i nieforemny, zostaje obecnie w zapuszczeniu i ubóstwie. Wysoki mur opasuje w koło meczet z całem zabudowaniem. Tu był wedle świadectwa Ojców św. Wieczernik, tu zesłanie Ducha Ś-go i tu po swojem Zmartwychwstaniu Jezus nawiedzał uczniów. Święty Epifanijusz powiada, że cesarz Adryjan po zdobyciu Jerozolimy, kiedy wszedł do miasta, wszystko było z ziemią zrównane, prócz kilku biednych synagog i małego kościołka, co był zbudowany na fundamentach tego domu na Syonie, w którym Chrystus Pan jadł z uczniami ostatnią wieczerzę i gdzie Duch Święty zstąpił na apostołów. Ten więc kościołek Syonu pozostały po zburzeniu, powszechnie nazywają Ojcowie najpierwszym kościołem i matką wszystkich kościołów chrześcijańskich; tu ś. Jakób był postawiony biskupem jeruzalemskim i tu apostołowie mieli pierwszy swój sobór. Ś. Helena powiększyła ten kościół i wedle świadectwa Cyrylla dzielił się na górny i dolny, pisze bowiem że Duch ś. zstąpił w górnym kościele. Świątynia Heleny była zrujnowaną, a na jej gruzach w tem samem miejscu, Sancyjusz król Sycylii zbudował kościół, jak to widać z bulli Klemensa V danej księżom Bernardynom. Robert król neapolitański w r. 1330 wzniósł przy kościele niewielki klasztor dla tychże zakonników, lecz po dwiestu szesnastu latach moślemini z rozkazu Sulejmana Wielkiego, zabrali w roku 1559 Wieczernik i obrócili na meczet dla tej przyczyny, że tu mieści podanie groby Dawida, Salomona i innych królów judzkich. Naprożno Franciszek I król francuzki kołatał do sułtana, o powrócenie tego miejsca chrześcijanom, bo Sulejman tłomaczył się, że mu wiara nie pozwala oddać budowy w której choć raz odbywało się ich nabożeństwo, że prędzej każe nowy zbudować, jak ten wprawdzie im niepotrzebny oddać. W taki sposób trzymają moslemini najdroższe miejsce niewymownej tajemnicy. W różnych pokojach tego meczetu mieści podanie różne wypadki ewangeliczne, a chociaż w tem szczególnem rozdzieleniu nie ma pewności, zwłaszcza że tyle razy był kościół burzony i przerabiany, jednak dość dla serca przejętego wiarą, kiedy zostaje pewnością historyczną przekonane, że w tem miejscu góry syońskiej stały się te dziwy miłości Bożej. Z rozrzewniającem wspomnieniem, mówi arcybiskup mohilewski Ignacy Hołowiński, w *Pielgrzymce do Ziemi Świętej*, przedstawiałem sobie tę ucztę miłości. Jakże wszystko w niej oddycha niewymowną dobrocią i cichym smutkiem! Dwunastu apostołów pochylonych na sofie obyczajem dawnym zajmują stół w około Mistrza. Byłto dzień Baranka wielkanocnego, co wyobrażał Baranka świata gładzącego grzechy. »Pożądałem, pożądałem pożywać tej Paschy z wami pierwej niżbym cierpiał.« Oto były słowa pierwsze w czasie tej uczty miłości, słowa malujące nadzwyczajne Zbawiciela pragnienie uszczęśliwienia ludzi! Jakiż smutek do koła rozlany! Pan jakby na łożu śmierci ogłasza, że po raz ostatni używa ziemskiego pokarmu. Bóstwo przewidując zdradę zatrważa duchem człowieczeństwo Chrystusa, do koła siedzą uczniowie bardzo zasmuceni tą ucztą, że między nimi mieści się zdrajca. Jan ulubieniec Pański dla swej dziewiczej niewinności, z jakąż tęsknotą miłości prawdziwej, przechyla się na piersi Zbawiciela i pyta: Panie, kto taki? Wśród tej powodzi przywiązania i smutku siedzi z czartem

w sercu ponury Judasz, którego ani straszne »biada« wyszłe z ust Chrystusa Pana, nie potrafiło skruszyć. Jakże krótkie i proste słowa utwierdzają nazawsze niekrwawą ofiarę i tajemnicę najwyższej miłości, przed którą wszelka wątpliwość grubych zmysłów pierzcha, bo nam towarzyszy wiara, nadzieja i miłość oparte na pokorze najgłębszej. Patrz jak wielka czułość Zbawcy dla swych uczniów: »Synaczkowie, jeszczem maluczko z wami« zdaje się że w tem zdrobnieniu słów cała zasmucona miłość na wieki przylgnęła; a potem kto bez łez może wspomnieć i całą ucztę miłości i tę naukę wzajemnego kochania się, która zakończyła ostatnią i najświętszą wieczerzę? Dawniej nie wolno było chrześcijanom ani zbliżać się do wieczernika, zdaleka tylko patrząc na mury odmawiali modlitwy. Dziś jednak nie ma tyle trudności i można za pieniądze wyjednać wstęp do tej świątyni. Tą drogą ksiądz Hołowiński uzyskał wejście do Wieczernika i tu odprawił mszę świętą.

Wieczernik (*Hesperis matronalis* Lin.), tak nazywa ksiądz Kluk pewne kwiatki przyjemnie fijołkami pachnące, których zapach pod wieczór, zawsze jest mocniejszy niż w dzień, i ztąd nawet powstała ich nazwa łacińska (od greckiego wyrazu *hespera* wieczór), jako też i polska. Wieczernik jest rośliwą dwuletnią lub trwałą, o liściach jajowato-lancetowatych, a kwiatach krzyżowych, barwy lila lub białej, zamieniających się później w takie strączki jak w lewkonii (ob.). W ogrodach często są wieczerniki i z kwiatami pełnemi, czerwonemi lub zielonawemi; ale najpospoliciej są puste i liliowe, i te to uciekają zazwyczaj z ogrodów, dziczeją prawie zupełnie i trafiają się dość często po krzakach i zaroślach wilgotnych, należąc tem samem już do flory naszego kraju. Inne gatunki wieczerników po zamożniejszych ogrodach niekiedy napotykane, zowią się: *Hesperis gradiflora*, *fragrans*, *speciosa*, *nivea* lub *tristis*. Pochodzą wszystkie z cieplejszych nieco krajów Europy niż nasz, i rozmnażają się przez nasiona jak wieczernik zwyczajny, lub też przez rozdzielenie korzeni. Prócz ozdoby, nie ma żadnego innego z nich użytku. *F. Be..*

Wieczerza Pańska. Ewangelija według ś. Mateusza w następnych słowach opisuje wieczerzę Pańską: A gdy uczniowie wieczerzali, wziął Jezus chleb i błogosławił i łamał i dawał uczniom swoim i rzekł: Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje. A wziąwszy kielich dzięki czynił i dał im mówiąc: Pijcie z tego wszyscy. Albowiem tać jest krew moja nowego testamentu, która za wiele ich będzie wylana, na odpuszczenie grzechów. A powiadam wam, iż nie będę pił, od tych miast z tego owocu winnej macicy, aż do dnia onego, gdy go będę pił z wami nowy w królestwie Ojca mego. I hymn odprawiwszy wyszli na górę oliwną (26, 26—30). Toż samo powtarza ś. Marek 14, 22—26, równie jak ś. Łukasz, który dodaje tylko słowa: »To czyńcie na pamiątkę moją. (22, 15—20). Święty Paweł w pierwszym liście do Koryntyjan mówi: Albowiem ja wziąłem od Pana, com też wam podał, iż Pan Jezus tej nocy, której był wydan, wziął chleb, a dzięki uczyniwszy łamał i rzekł: Bierzcie a jedzcie, toć jest ciało moje, które za was będzie wydane, to czyńcie na moję pamiątkę. Także i kielich po wieczerzy mówiąc: Ten kielich jest nowy testament we krwi mojej. To czyńcie ilekroć pić będziecie, na pamiątkę moję. Albowiem ilekroć będziecie ten chleb jedli i kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać, aż przyjdzie (11, 23—26). Wtedy Jezus Chrystus ustanowił Eucharystyją czyli Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej.

Wieczna Ewangelija. Nazwisko to oznacza nie księgę, nie ewangeliją zmyśloną, ale mniemanie mylne i ultramistyczne niektórych fanatyków z Wie-

ków Średnich o rozwoju Kościoła, o różnych wiekach świata, o celu Starego i Nowego Testamentu, które ustąpić miały miejsca nowemu postępowi, dokonanemu wprost przez Ducha Świętego. Tak wykładali rzecz fanatyczni tłomacze Apokalipsy czyli Objawienia ś. Jana, mistyczni panteiści, którzy opłakując zepsucie Kościoła swoich czasów, wyprowadzali z tajemniczych objawień ś. Jana proroctwo o lepszej przyszłości, połączone z nowem objawieniem Ducha ś., wyższem nad zakon i Ewangeliję. Taką dążność mieli żarliwi zelatorowie, fraticelli w XIII i XIV wiekach (*zelantes*, *fraticelli*), zagorzałe stronnictwo między Franciszkanami, które długo i uparcie opierało się postanowieniu papieża w przedmiocie zachowywania ubóstwa zakonnego. Joachim de Flora, opat cystersów, był pierwszym orędownikiem tej nauki. Człowiek bardzo biegły w Piśmie ś., uważany od wielu za proroka i rzeczywiście starał się przepowiadać przyszłość. Grzegorz de Lauro, opat cystersów, w dziele: *B. Johan. Joachim abbatis Apologia sive mirabilum veritas defensa* (Neapol, 1560) usiłował usprawiedliwiać proroctwa Joachimowi przypisywane, których treść następna: Są trzy wieki, to jest jeden wiek na każdą ze trzech osób boskich; mianowicie wiek Ojca i Syna, które przechodzą; trzeci zaś, to jest Ducha Świętego, następuje po dwóch innych, a kiedy przyjdzie, wtedy dopiero ziści się prawdziwa i doskonała cześć Ducha. Ale nieudowodniono że ta jest prawdziwie doktryna Joachima, i czy nie jestto raczej przekształcenie i skażenie jego nauki. Rzecz pewna, że stronnicy Amalryka de Bene wyznawali podobny systemat. Mówili oni, że panowanie Ojca trwało dopóki zakon Mojżeszowy zachowywał moc swoję; że Chrystus zniósł go; że Nowy Testament i jego sakramenta panowały aż do ich czasu; że odtąd zaczął się wiek Ducha ś.; że Chrzest, sakrament Pokuty, Eucharystyja i inne sakramenta ustaną; że każdy powinien oczyszczać się i zbawiać łaską wewnętrzną bez aktu i form zewnętrznych. Naukę tę popierali różni heretycy, których żywcem spalono w Paryżu r. 1210, tudzież Cezar Heisterbach. Też same mniemania znalazły obrońców w czasach nowożytnych. System powyższy przyjęli zapaleni Franciszkanie, spirytualiści, i opierając się na proroctwach opata Joachima utworzyli doktrynę *Wiecznej Ewangelii*. W r. 1254 pokazała się w Paryżu księga pod tyt.: *Introductorius in Evangelium æternum*, następującej treści: Koło r. 1200 Duch życia opuścił oba Testamenty; gdyż miała z kolei nastąpić Wieczna Ewangelija. Podobnie jak Stary Testament ustał, musiał i Nowy mieć swój kres, i po Ewangelii Chrystusa nastąpić miał zakon Ducha Świętego. Pierwsza Ewangelija straci swoją moc koło 1260 r. Od tej epoki ludzie przyjdą do doskonałości wykonywając naukę Joachima, wyższą od nauki Chrystusa, jak ta była wyższą od Starego Testamentu. Prawdopodobnie autorem tej księgi był franciszkanin Fryderyk Gerard, na którego zasady fanatyczne i apokaliptyczne wyznawane przezeń ściągnęły lat ośmnaście więzienia. Dzieło to napisane przez franciszkana, używanem było przez głównego nieprzyjaciela zakonów Wilhelma de Saint-Amour w traktacie *de Periculis novissimorum temporum* i posłużyło mu do pomnożenia napaści przeciwko nim. W r. 1255 dzieło potępił uniwersytet paryzki, tudzież papież Alexander IV. Jan z Parmy, siódmy generał franciszkanów, którego uważają za autora dzieła *Introductorius*, obwiniony był o też same błędy, ale zapewne mylnie. Sobór arelateński (r. 1260) potępił jako heretyków stronników zasad Joachimistowskich; były wszakże przyjęte i nauczane przez wielką liczbę sekt, zwłaszcza przez sektę wolnego ducha i przez zagorzałe

stronnictwo franciszkanów. Pomiędzy ostatniemi odznaczał się **Piotr Oliva**, urodzony r. **1247** mąż wysokiej nauki i excentrycznego zapału. W księdze pod tytułem: *Postilla super Apocalypsi* utrzymywał zupełnie podobne zasady, rozróżniał siedm stanów i siedm wieków w Kościele, jak następujące 1) Wiek pierwotny od zesłania Ducha ś., albo od chwili jak Chrystus wszedł w życie publiczne, *status fundationis;* 2) epoka doświadczeń i męczeństw zaczynająca się od prześladowania Nerona albo od ukamienowania ś. Stefana, *status probationis et confirmationis.* 3) Walka przeciw herezyjom, od czasu papieża Sylwestra albo od Konstantyna Wielkiego, *status doctrinalis expositionis fidei.* 5) Zakonnicy, cenobici, od Karola Wielkiego, *status vitae communis, partim zeli severi, partim condescensivi,* pomiędzy zakonnikami i kapłanami posiadającymi własności doczesne. 6) Naprawa życia ewangelicznego, zniesienie żywota antychrześcijańskiego, wreszcie nawrócenie żydów i pogan, *status iteratae reaedificationis Ecclesiae simul primae,* wiek który zaczął się cząstkowo od czasów ś. Franciszka, ale rzeczywiście otworzy się upadkiem nierządnicy Babilonu, *meretrix Babylonica.* 7) Sabbat wiekuisty. O ile wiek ten należy do życia teraźniejszego, jestto cudowny i spokojny udział w przyszłej chwale, jak gdyby niebieskie Jeruzalem zstąpiło na ziemię. O ile należy do przyszłego świata, jestto wiek zmartwychwstania powszechnego, uwielbienia świętych; jestto skończenie świata. Pod pierwszym względem zacznie się ze śmiercią Antychrysta, który udawać się będzie za Boga i za Messyjasza żydowskiego; pod tym ostatnim względem zaczyna się od sądu ostatecznego. Oliwa w każdej epoce oznacza dwa punkta wyjścia i wskazuje troiste przyjście Chrystusa, z których pierwsze i ostatnie będą widzialne, drugie zaś niewidzialne i duchowne. Następuje walka, która trwa między pierwiastkiem chrześcijańskim a pierwiastkiem antychrześcijańskim od początku aż do bitwy stanowczej i wskazuje każdą nową epokę, zabierającą wszelkie dobro i wszelkie złe epoki poprzedzającej. Szósty wiek znosi wszystkie inne: Kościół odnawia się. Niejestto zniszczeniem chrystyjanizmu, lecz owszem jego rozwojem organicznym i zupełnem urzeczywistnieniem. W ostatnim wieku dusze pobożne tylko opiewać będą chwałę Boga; Duch Święty pokaże się jako płomień miłości boskiej wszystko trawiący, jako pełność wszystkich miłości duchownych. Ś. Franciszek był poprzednikiem tego nowego wieku, wieku kontemplacyi, pokoju i miłości. Oliva należy także do tych samych, którzy upatrywali nierządnicę babilońską w Kościele rzymskim i rzucali nań najgłębszą wzgardę. Zresztą cofał on pokilkakroć swoje błędy (**1283** i **1292** r.) i oświadczył przed śmiercią, że poddaje się w zupełności wyrokowi stolicy apostolskiej. Po jego śmierci Jan XXII potępił wiele artykułów wyjętych przez teologów z pism Olivy. Jego uczeń Ubertinus de Casali, napisał apologiję swojego mistrza, za którą odpowiadał przed papieżem w r. **1317**; jeszcze więcej rozwinął zasady przyjęte przez siebie, w piśmie pod tytułem: *Arbor vitae crucifixae.* Kontrowersyja ta ściśle łączyła się z całą oppozycyją spirytualistów. Wiele podobieństwa z nauką *Wiecznej Ewangelii* spostrzega się u wielu owoczesnych heretyków, zwłaszcza u Dulcyna, który uparcie utrzymywał, że za czasów prawa mojżeszowego, Ojciec panował potęgą i sprawiedliwością; że od przyjścia Chrystusa, Syn panował mądrością; a od zesłania Ducha Ś-go, sam Duch swoją miłością i dobrocią. Podobne mniemania górowały w wielu sektach protestantyzmu, tak dawnych, jako też nowoczesnych. *L. R.*

Wieczny tułacz, ob. *Żyd wieczny tułacz.*

Wieczny żywot. Jest artykułem wiary katolickiej, że sprawiedliwi żyć będą w niebie na wieki, to jest przez całą wieczność, gdzie ich Bóg błogosławieństwem i wszelkiem szczęściem nasyci. Grzesznicy będą mieć także żywot wieczny, ale żywot nieszczęśliwszy, bo za grzechy, wraz z czartami wieczne męki w piekle cierpieć będą.

Wieczorkowski (Michał Ignacy), sławny w swoim czasie z odbytych podróży na Wschodzie missyjonarz, jezuita, biegły orjentalista i teolog. Urodził się na Rusi 1674 r. Nauki pobierał we Lwowie i tamże wstąpił do jezuitów. Potem był nauczycielem po rozmaitych kollegijach, wreszcie został missyjonarzem i gorliwie apostołował w Rossyi, na Multanach, Krymie, Tartaryi, Turcyi i Persyi. Powróciwszy z długoletniej podróży ze Wschodu, ostatnie lata życia swego przepędził we Lwowie i Jarosławiu, będąc tam duchownym. Umarł w Jarosławiu d. 26 Lutego 1751 r. Są w druku następne jego dzieła: 1) *Słońce na dziesięć linijach albo nabożeństwo dziesięciu Poniedziałków do świętego Ignacego* (Lwów, 1715, w 8-ce). 2) *Jasne promienie Imienia Jezusowego, na cztery części wiernych Chrystusowych rozpuszczone* (tamże, 1715, w 12-ce). 3) *Breve compendium Fidei catholicae a turcico textu de verbo ad verbum in latinum converso, in gratiam catholicorum nationis turcicae in Polonia versantium* (Poznań, 1721, w 8-ce), bezimiennie 4) *Katechizm z polskiego języka na tatarski przełożony i tatarskie niektóre błędy zbijający* (Lwów, 1727, w 8-ce). Po polsku i po turecku, ale łacińskiemi głoskami. 5) *Manna duszy albo ćwiczenia duchowne, na każdy dzień roku, przekład z włoskiego* (tamże, 1731—1739, 4 tomy, w 8-ce). *F. M. S.*

Wieczorkowski (Władysław), literat, urodził się w r. 1833 w Biały Radziwiłłowskiej na Podlasiu, ukończywszy szkoły gimnazyjalne w Piotrkowie, wcześnie poczuł w sobie chęć do literatury i historyi. W r. 1851 wstąpił do świeżo otwartej w Warszawie szkoły sztuk pięknych na wydział budownictwa, i w tym także czasie począł obficie pisywać do druku. Redakcyje pism codziennych ubiegały się o jego współpracownictwo, najwięcej jednak pisywał do Dziennika warszawskiego, a potem Kroniki. Gdyby zebrano wszystkie jego artykuły, złożyłoby się z nich ze trzy grube tomy. Z tych ważniejsze są: *Andrzej Lipski instygator kor.*; *Busko*; *Zielony i Czerwony Chotel*; *Notaty bez ładu z Wycieczek po kraju*; *dominikanie w Piotrkowie*; *Spór de lana caprina*, drukowane w Biblijotece warszawskiej; *Brzeźnica i tatarski szlak*, w Księdze świata; *Bernardyni w Piotrkowie*, w Kalendarzu Ungra, na rok 1854. Oprócz tego mnóstwo recenzyj, notat historycznych, obrazów krajowych. Głównie zajmowała go przeszłość Piotrkowa, do którego historyi zgromadził liczne materyjały. Gdy słabość piersiowa przerwała mu tę pracę i do Włoch spieszyć nakazała, podjął drugą myśl skreślenia dziejów opactw polskich. Miał już do tego wiele notat z Metryki koronnej i ogłosił częściowo niektóre wyjątki, jak o *Witowie* w Dzienniku warszawskim, na r. 1853, N-er 204. Były to jeszcze same początki, obietnice nie zasługi, ale trudno więcej dać pierwszych i stanąć bliżej drugich w tak młodym wieku. Umarł w Syrakuzie na wyspie Sycylii d. 15 Stycznia 1857 r. *F. M. S.*

Wieczyste rucho (*perpetuum mobile*, tak spolszczył ten wyraz Piotr Kochanowski), jestto czcza nazwa szukanego do niedawna przyrządu, który raz wprawiony w ruch, miał się w nim nie tylko sam ciągle utrzymać, ale prócz tego także jeszcze bez dalszego obsługiwania siłami przyrody, pewną część wyrabianej w sobie siły mechanicznej bezustanku oddawać na zewnątrz w postaci rozmaitej pracy, na wzór ludzi i zwierząt, które jak długo są przy

życiu i zdrowiu same się ruszają, niepotrzebując do tego żadnej zewnętrznej siły poruszającej, ani też peryjodycznego nakręcania, jak np. nasze zegary lub maszynki do grania. Dziwaczna myśl wynalezienia takiego przyrządu wylęgła się w głowach utalentowanych praktycznych mechaników w epoce przechodowej z Średnich Wieków do naszych czasów, kiedy o trybie i prawach przyrody nie miano jeszcze tak jasnych pojęć, jak dzisiaj, a praktyczna mechanika wspierana naukami matematycznemi, znaczne postępy robić zaczęła. Wówczas nie jeden, odurzony jej powodzeniem, rzucał się zuchwale na zagadnienia najzawilsze, w młodzieńczem przekonaniu, iż dlań już nie ma nic niepodobnego do odgadnienia i wykonania. Najprzód usiłowano naśladować żyjącą naturę wyrabianiem automatów w ludzkiej i zwierzęcej postaci, wykonywających pewne czynności z niesłychaną punktualnością. W ubiegłem stuleciu powszechnie podziwiano kaczkę Vaucansona, która jadła i na pozór trawiła; chłopaka tego samego mistrza, który grając na flecie przebierał palcami; fortepianistkę młodszego Droza, która ciągle poglądała za palcami, biegającemi po klawiszach i po mistrzowskiem odegraniu sztuki, powstawszy dziękowała ukłonem na wszystkie strony za oklaski otrzymane; nareszcie pisarza Droza starszego, który dla wielkiego podobieństwa do istoty ludzkiej i dla swej biegłości w sztuce pisania obwołany dziełem czartowskiem, wraz z mistrzem swoim do więzienia był wtrącony na rozkaz inkwizycyi i dopiero po wielu latach i nie małych zabiegach światlejszych ludzi uzyskał uwolnienie. Nie podobna przypuścić, aby ci, którzy talentem swoim mogliby się mierzyć z najbystrzejszemi głowami naszego wieku, łożyli tyle pracy i trudu na rzeczy, które się nam dziś wydają jako zabawki dziecinne, gdyby istotnie nie mieli byli nadziei zastąpienia kaprysnej znikomości ciała i kości machinalną regularnością wytrzymalszego metalu, stali i mosiądzu. Dziś nie wyrabiamy maszyn, któreby załatwiały tysiączne roboty jednego człowieka, lecz przeciwnie wymagamy od nich, aby w jednej tylko czynności zastępowały tysiące ludzi lub koni. Z rzeczonych usiłowań, zrodziła się potem koniecznie owa namiętna chęć szperania za wieczystem ruchem, albowiem dopiero wtedy wyrabianie automatów byłoby pomyślnym skutkiem uwieńczone i przyniosłoby korzyści nieobliczone, gdyby się udało pierwej wynaleść ów czarodziejski przyrząd, który stał się był nowym kamieniem filozoficznym XVII i XVIII stulecia. Nadzieja urosła z mylnego wyobrażenia o granicach skuteczności maszyn i z nieznajomości związku między wyrabianiem siły mięśniów, a pobieraniem pokarmów, które o tyle tylko dla żyjącego organizmu za potrzebne uważano, aby odnawiać zużyte części i niejako smarować kółka maszyny zwierzęcej, zagrzewała ochotę do dalszego szukania i zaostrzała tem więcej fantazyję, iż w takim przyrządzie widziano już niewyczerpane źródło roboczej siły, a tem samem i pracy bez odpowiedniego zużycia. Praca zaś jestto pieniądz, a nieustające źródło dochodu bez wszelkiej pracy, rzecz bardzo piękna, nieoceniony wynalazek, za którym przemysłowcy wszystkich wieków gonili najrozmaitszemi drogami, począwszy od starych alchemików, co to w tyglach i retortach chcieli koniecznie usmażyć kamień mędrców, który miał zawierać w sobie kwintesencyję życia i posiadać moc odmładniania i robienia złota! Pobudki naglące do szperania, były zaiste bardzo silne, a nieraz i talent tych zaciekłych szaleńców niepospolity. Zagadnienie samo było już tego rodzaju, iż mogło istotnie głowę, do szperania skłonną, całkiem zająć i wyrugować z niej wszelkie inne myśli na długie lata, póki nie nastąpiło zupełne obłąkanie, albo w razie większej tęgości nerwów mózgowych i bystrzejszego nareszcie poj-

mowania rzeczy, nie okazała się jawnie bezskuteczność takich usiłowań, których dokładnie opisać nie podobna, albowiem mędrsi z pomiędzy nich, jak np. starszy Droz, z żalu nad czasem i mieniem marnie straconem, nie chcieli później nawet mówić o tym przedmiocie. Mimo to nieraz jeszcze pojawiali się nieuki i szarlatany, z których każdy głosił zuchwale, chociaż zawsze napróżno, że mu się udał ten wielki wynalazek. Dla tego zaczęło się coraz więcej upowszechniać i ustalać mniemanie, iż *wieczyste rucho* sporządzić niepodobna. Nareszcie teoryczna mechanika wydobywając na jaw co raz więcej prawd, dotyczących tego przedmiotu, udowodniła zupełną niemożliwość jego przez zespolenie samych sił mechanicznych, jakiemi są np. ciężkość, sprężystość par i gazów, parcie cieczy, i t. p., wykazawszy jasno i treściwie, że maszyny nasze i wszelkie przyrządy ruchu, które budujemy, nie wyrabiają, w sobie sił poruszających, lecz służą tylko do przemiany czyli metamorfozy sił mechanicznych natury, przez nadawanie im takich form i kierunków, w jakich najlepiej z nich w danym wypadku korzystać można. One tych sił nie powiększają, lecz przeciwnie znaczną ich część, którąby nam użyteczną być mogła, marnują, potrzebując bardzo wiele na utrzymanie pędu swego. Bo chociaż stosunek siły do ciężaru u maszyn w stanie równowagi okazuje znaczne oszczędzenie siły poruszającej, jednak gdy po zniesieniu tejże, nastąpi ruch zgodny z ich budową, traci się właśnie przez nie wiele na czasie, w skutek czego (pomijając nawet wszelkie przeszkody ruchu), wielkość pracy, pewną siłą uzyskanej, czyli ilość funtów, podniesionych w jednej sekundzie na stopę do góry, nie zmienia się wcale, i taka sama okazuje, jak bez użycia maszyny. Tak np. siła spadającej wody, równa stu funtom stopowym, to jest cetnar wody, mającej chyżość =1, gdyby nie było żadnych przeszkód ruchu, nie może zrobić więcej, jak sto funtów ciężaru podnieść w 1'' na stopę w górę, czego w rzeczywistości dla istniejących przeszkód (tarcia wody o ściany koryta, oporu powietrza i przeszkód ruchu w maszynie samej) nigdy jednak nie uskutecznia. Mając więc osądzić, czy przechwalana maszyna nowego wynalazku jest w rzeczy samej praktyczną czy nie, należy teoryczną pracę siły, do zupełnego obsłużenia maszyny potrzebną, to jest pracę, którą ona sama bez użycia maszyny wykonać byłaby wstanie, gdyby ją całkiem w pracę zamienić było można, porównać z pracą, którą maszyna według obietnic wynalazcy ma załatwiać. Jeżeli się okaże, że ta praca albo jest większa, albo taka sama, jak owa teoretyczna, wówczas nie podlega wątpliwości, że jej wynalazca jest niedouczonym marzycielem, łudzącym się nadaremnie, albo przebiegłym oszustem, który tumani łatwowiernych. Chociaż powyższe prawo mechaniki, staraniem wielkich matematyków w ubiegłem stuleciu, zostało zupełnie uzasadnione i należycie wyświecone, pojawiały się nieraz jeszcze te same usiłowania, wspierane tem, iż do najnowszych czasów pytanie o możliwości urządzenia takowego przyrządu zapomocą sił fizycznych, uważano powszechnie za nierozstrzygnięte. W samej Anglii wzięto 84 patenta w bieżącem stuleciu, na rozmaite przyrządy tego rodzaju. A ile to razy czytaliśmy sami doniesienie, iż ten lub ów, wglądnąwszy głębiej w tajniki natury, przez zestawienie działań chemicznych, elektrycznych, magnetycznch i termicznych z siłami mechanicznemi, zdążył nareszcie do celu gorących życzeń, który się odsuwał ciągle od ich poprzedników co raz dalej. To podtrzymywało powszechną wiarę w rucho wieczyste, za którem na razie ta okoliczność zdawała się przemawiać, iż wspomnione działania w przyrodzie, przemieniając się nawzajem w rozmaity i wieloraki sposób, zostają z działaniami czysto

mechanicznemi w rozlicznych i bardzo ścisłych stosunkach, gdyż nie ma prawie żadnego przebiegu tych zjawisk, przy którym nie byłoby także skutków mechanicznych, albo przez które nie można by było otrzymać mechanicznej pracy. Gdyby więc jakim sposobem udało się przez mechaniczne siły wywoływać zjawiska chemiczne, elektryczne, lub jakie inne ruchy w przyrodzie, któreby innym jakim sposobem, ale bez stałej przemiany mas czynnych w maszynie, ostatecznie wydawały znowu siłę mechaniczną i to większą od użytej na początku, to w tedy istotnie część zyskanej siły dałaby się użyć do utrzymywania maszyny w ruchu, a resztę pracy możnaby obrócić z korzyścią do innego celu. Chodziłoby więc tu głównie o to, wynaleść koniecznie ową złotą nić, po której od sił mechanicznych w labiryncie procesów chemicznych, elektrycznych, magnetycznych i termicznych, możnaby się dostać ostatecznie znowu do sił mechanicznych, oddających z zyskiem mechaniczną pracę. I w rzeczy samej, znalazł się był ktoś w Ameryce przed kilkunastu laty, co mniemanym wynalazkiem swoim narobił nie mało hałasu w oświeconej Europie; że nie wspomnę mnóstwo innych niedouczonych, którym marzyło się ciągle jeszcze o urządzeniu takiego ruszadła, zapomocą samych tylko przyrządów i sił mechanicznych. Projekt owego Amerykanina był następujący: Wiadomo, że przy goreniu wodoru w czystym tlenie powstaje znaczna ilość ciepła. Tem ciepłem da się maszyna parowa utrzymywać w ruchu, która dostarczy siły mechanicznej, mogącej obracać przyrząd elektromagnetyczny, a strumienie tego przyrządu będą rozkładać wodę na jej pierwiastki, tlen i wodor. Skoro się zaś te dwa gazy ustawicznie wywiązują z wody, niezabraknie materyjału potrzebnego do zamieniania wody w parę wysokiej sprężystości, a tem samem do ciągłego utrzymywania maszyny parowej w ruchu, która poruszając magnesy, wywoływać będzie w drutach, należycie zamkniętych, elektryczne strumienie, utrzymujące ciągłą elektrolizę wody czyli jej rozkład, na tlen i wodor, w skutek czego maszyna parowa zasilać się musi paliwem, i t. d. bez końca. Przytem możnaby mieć zarazem także wspaniałe oświetlenie, gdyż za włożeniem kawałka kredy lub niegaszonego wapna w płomień wodoru, gorejącego w czystym tlenie, rozwija się światło (Drumonda) prawie tak jasne, jak światło słoneczne, które przez czystą atmosferę wprost do nas przychodzi. Otóż zagadnienie rozwiązane, głoszono powszechnie i nie jeden przyklasnął, który z powołania swego wtedy już wiedzieć o tem był powinien, że *wieczyste rucho* nie ma miejsca w całej naturze, wziętej nawet jako wielka całość, *światem* nazwana. Lecz nie ma w tem nic tak dziwnego, bo rozstrzygnięcie w tej ważnej i wielce ciekawej sprawie, stanowiące epokę w postępie nowoczesnej fizyki, nastąpiło właśnie dopiero w piątym dziesiątku bieżącego stulecia, a wiadomość o tem do szkół *jeszcze się* nieprzedarła. Wprawdzie już dawniej (**1824** r.) francuzki uczony, S. Carnot, pomimo błędnego wyobrażenia o naturze ciepła, odkrył był prawo, że przemiana ciepła w mechaniczną pracę odbywa się wtedy tylko i tak dalece, kiedy i jak dalece jeszcze zachodzą różnice w temperaturze ciał, (to jest jeśli ciepło z ciała, więcej ogrzanego, przenosi się na ciało zimniejsze), gdzie zaś już nie ma takowych różnic, tam przemiana ciepła w pracę ustaje. Lecz dopiero lekarz heilbroński J. R. Mayer (**1842**) i duńczyk Colding (**1843**) pojęli należycie ogólne prawo w naturze, że ciepło i mechaniczna praca metamorfozują się wzajem w równoważnikowym stosunku, który ośm lat później oznaczył Anglik James Prescot Joule na drodze doświadczenia; chociaż dawno wiedziano, że siły robocze, poruszające masy, które spoczywały, zawsze je przytem rozgrzewają. Piły i świ-

dry posiadają przy robocie nawet wysoką temperaturę, mianowicie przy wierceniu dział, tyle ciepła powstaje, iż niem pewną ilość wody można utrzymywać w ciągłem wrzeniu. Około r. 1750 ogrzewał hrabia Rumford, całą fabrykę dział samą tylko parą, w ten sposób otrzymaną. W nowszych czasach używano także żywej siły wody spadającej, do wyrabiania znacznych ilości ciepła, szczególnie w miejscach górzystych, gdzie dosyć jest wody a brak paliwa. Beaumont i Meyer zbudowali byli przyrząd, zapomocą którego przez prędkie obracanie drewnianego ostrokręgu w metalowej wodą oblanej puszce, można było wyrabiać parę blisko trzech atmosfer sprężystości; na wielkiej zaś wystawie w Paryżu oglądano kuchnię, na której bez paliwa gotował się obiad na 12 osób z 8 daniami, a ciepła potrzebnego dostarczały siły mięśniów, zapomocą korby i podobnego przyrządu jak przy tokarniach. Dzicy w lasach dziś jeszcze oświecają ogień, przez tarcie dwóch kawałków suchego drzewa, a do niedawna zapalano u nas hubkę i czyr zapomocą krzesiwa, i używano strzelby z panewką i krzemieniem. Przy każdem uderzeniu ciepło się rozwija. Zręczny kowal potrafi przez samo kucie rozżarzyć kawał żelaza aż do czerwoności. W przytoczonych tu wypadkach praca mechaniczna zużywa się, a natomiast ciepło powstaje; przez spotrzebowanie zaś ciepła można znowu stworzyć siłę roboczą, jak się to istotnie na wielkie rozmiary w machinach parowych dzieje. Ciepło, powstające przez gorenie węgla pod kotłami tych machin, jest właściwie siłą, która tłoki maszyny parowej porusza; woda i jej para są tylko przenosicielkami onej z miejsca żaru na rzeczone tłoki, przyczem pewna część ciepła do podniesienia temperatury najbliższego okolenia służy, reszta zaś onego w pracę się zamienia, to jest idzie na pokonanie pewnych przeszkód, wewnętrznych i zewnętrznych. Gazy rzedniejąc okazują niższą temperaturę, niż miały przedtem, jeśli przy powiększaniu objętości swojej pokonają zewnętrzną jakąś przeszkodę; gdy zaś płyną w miejsce próżne, powiększenie więc ich objętości bez pokonania takich przeszkód odbywa się, wówczas zachowują samę temperaturę. Ogrzewając powietrze w naczyniu walcowem, zatkanem w połowie tłokiem, szczelnie przystającym, widać, jak tenże przy pewnej temperaturze zaczyna się posuwać naprzód; lecz skoro to nastąpi, zaraz temperatura spada, zatem ciepło wewnątrz naczynia pomniejsza się. Praca, posunięciem tłoka naprzód załatwiona, pociągnęła za sobą zniknięcie pewnej ilości ciepła, które stoi w prostym stosunku do onej pracy, nazwanej od Klauzyjusza pracą zewnętrzną. Pchając tłok napowrót do naczynia, zgęszcza się powietrze, a jego temperatura idzie znowu odpowiednio w górę. Tu ciepło się wzmaga w skutek zużycia pewnej pracy mięśniów ręki. Tak samo zachowują się wszystkie inne ciała. Skoro na nie pewna mechaniczna praca, czy to przez ciśnienie, czy przez uderzenie zostanie przeniesiona, okazuje się zaraz stosowne podniesienie temperatury, pociągające za sobą pewne w nich zmiany, od niej zawisłe. Tak np. Mousson, sciskając suchy lód zapomocą hidraulicznej prasy w miejscu oziębionem niżej zera Réaum. przekonał się, iż tenże topniał i w wodę się zamieniał. Przez zużycie więc mechanicznej siły, osiągnął to, co zwykle ogrzewanie, to jest udzielanie ciepła sprawia. Hirn zaś uważał, że ilość ciepła w parze, odchodzącej z walca tłokowego po wykonaniu pewnej pracy tamże, jest zawsze mniejsza niż w parze doń wstępującej, a różnica obu tych ilości jest wprost proporcyjonalna do pracy jej prężnością wykonanej, zgodnie z mechaniczną teoryją ciepła, jakto Klauzyjusz dostatecznie wyświecił, dowiodłszy, iż zawsze, gdzie wskutek ciepła powstaje praca, zużywa się też przytem ilość

ciepła odpowiednia wykonanej pracy, a odwrotnie przez użycie takiej samej ilości mechanicznej pracy, powstaje znowu ta sama zupełnie ilość ciepła. Prawo to, orzekające metamorfozę ciepła, wskazuje wyraźnie, iż ono niczem innem nie jest i być nie może, jak tylko ruchem najdrobniejszych cząstek ciał, którego, dla nadzwyczajnej drobności tychże cząstek, okiem dostrzedz niepodobna, który jednakże w skutkach swoich czuć się nam daje rozmaicie, miłem lub nie miłem wrażeniem ciepła lub zimna, tudzież zmianami objętości ciał i przemianą ich stanu skupienia; co też już dawniej z niewyczerpanej ilości ciepła, rozwijającego się przy tarciu, tudzież z tej okoliczności wnoszono, że dwa kawałki lodu przez samo tarcie w próżnem miejscu zimniejszem topnieją, pomimo że do topnienia lodu 60 razy więcej ciepła potrzeba, niż do ogrzania takiej samej masy wody o 1^0 R. wyżej. Różnica więc między pracą a ciepłem jest ta sama, jaka między poruszeniem całej masy na raz w pewnym kierunku, a ruchem wszystkich jej cząsteczek z osobna i równocześnie w najrozmaitszych kierunkach zachodzi. Przemiana więc pracy w ciepło zasadza się na udzielaniu fizycznego ruchu według reguł mechaniki, przyczem przemiany ruchów mas całych w ruchy najmniejszych cząstek tychże mas i odwrotnie następują, podobnie jak w wielu innych wypadkach, np. przy wywoływaniu tonów, gdzie ruch smyczka lub uderzenie młoteczka o strunę napiętą sprawia drganie najmniejszych jej cząsteczek, lub podczas grzmotów i mocnych strzałów działowych, gdzie gwałtowne wstrząśnienie powietrza wywołuje fale dźwiękowe, które rozchodząc się w atmosferze, nieraz szyby z okien naszych wytrącają i częstokroć błonę bębenkową w uchu przedzierają. Z tego już widać, że dzisiejsza nauka o cieple jest teoryją ruchów molekularnych, zatem częścią mechaniki stosowanej, w której nie tylko zjawiska przewodnictwa ciepła, lecz także promieniowania jego znachodzą zupełne uzasadnienie. Gdy bowiem eter, będący podstawą zjawisk światła, zapełnia cały przestwor świata i znajduje się we wszystkich ciałach, otaczając według Redtenbachera pojedyncze ich cząstki ważkie nakształt atmosfery, wspomnione ruchy najdrobniejszych tychże cząstek przenosić się muszą koniecznie także na atomy eteru, podobnie jak struna drgająca, przenosi swój właściwy ruch na otaczające ją powietrze, i wywołuje w niem fale drgań postępujących, które słyszy nasze ucho i jedne od drugich rozróżnia. Te drgania eteru, wywołane podobnemi ruchami cząsteczek ciała, rozchodzą się falami na wszystkie strony jako ciepło promieniste, które jest w stanie wywołać w ciałach odległych, najprzód podobne drganie ich eteru, a potem mimo nikłości jego masy, tamże dla niezmiernie prędkich drgań zwiększyć z czasem znacznie powolne ruchy cząsteczek ważkich, podobnie jak dzwon szklany lub metalowy wskutek fal głosowych, przybywających zdali, może być wprawiony w pewny stan drgania swoich cząstek, i wówczas bez uderzenia młotkiem dźwięk wydaje. Eter nie zna spoczynku, lecz jest w ciągłym ruchu falowym, obejmującym najrozmaitsze wibracyje, tak pod względem chyżości jako też i formy. Promienie też słoneczne, równie jak promienie pochodzące od ciała, które gore płomieniem i żarzy się, w miarę ich łamliwości czyli długości falek, sprawiają ciepło, swiatło lub zjawiska chemiczne. Najmniej łamliwe aż do długości falek czerwonych działają tylko na nerwy podskórne powszechnego czucia i zowią się ciepłe czyli ogrzewające; bardziej łamliwe, począwszy od barwy czerwonej aż do fioletowej, nie tylko drażnią powszechne czucie (to jest grzeją), lecz działają także na nerwy wzroku wskutek właściwej budowy naszego oka, są więc źródłem ciepła i światła; promienie zaś

zielone aż do ostatnich pozafioletowych, działają prócz tego jeszcze chemicznie) jak to rozkład kwasu węglanego w zielonych roślinach i dzisiejsze fotografije dowodnie pokazują, które pod pewnemi warunkami udają się równie przy mocnem świetle elektrycznem i goreniu pręcika magnu (magnesium), jak w zwykłem świetle dziennem, zawierającem w sobie rzeczone promienie. A ciemne promienie ciepła wysyła każde ciało mocniej od innych najbliższych ogrzane i to przy każdej temperaturze, czego najprostszym dowodem są nasze piece, w których palimy dla ocieplania naszych pomieszkań. Słońce dla niezmierzonych zasobów swojej żywej siły ruchu wysyła ciągle promienie światła, ciepła i chemizmu. Część ich pada na ziemię naszą i zamieniając się w pracę najrozmaitszych postaci, służy do utrzymywania życia roślin i zwierząt, tudzież do załatwiania geologicznych przeistoczeń na jej powierzchni i termicznych procesów w obu płynnych osłonach, które ją zewsząd okrążyły. Żywa siła promieni słonecznych znika, a natomiast powstają i nagromadzają się ciała palne w królestwie roślinnem. Wprawdzie nie udowodniono jeszcze doświadczeniem, że ubytek żywej siły niknących promieni słońca odpowiada zupełnie zasobowi ich pracy chemicznie naspiżowanemu; lecz żadnej bynajmniej wątpliwości nie podlega, iż wszelka siła, na mocy której żyje i porusza się nasze ciało, bierze swój początek wprost od tej gwiazdy niebieskiej. Szlachetność więc naszego pochodzenia jest nam wspólna z owym wielkim monarchą państwa Niebieskiego, który się wyłącznie synem słońca nazwał. Atoli eteryczne to pochodzenie mają też żaby i pijawki, tudzież cały świat roślinny, a nawet ów materyjał palny, przedświatowy i tegoczesny, który do pieców naszych i pod kotły machin kładziemy. Wskutek tego wszechwładnego wpływu słońca i niezliczonych gwiazd, rozsyłających światło i ciepło, mechaniczną siłę i chemiczne czynności w przestrzenie światowe, odbywają się bardzo prędkie ruchy najdrobniejszych cząstek we wszystkich ciałach przyrody, nawet w tych, które zupełnie spoczywać się zdają. Ruchy te udzielają się też atomom ich z eteru wewnętrznego i zewnętrznego; wskutek czego ustawicznie najrozmaitsze fale eterowe rozchodzą się po całem świecie we wszystkich możliwych kierunkach, które tym samym sposobem znowu w innych ciałach ważkich podobne ruchy ich najdrobniejszych cząstek sprawiają. Summa żywych sił tych wszystkich ruchów w każdem ciele stanowi jego ciepło, które nie wszystkie ciała posiadać muszą w równej ilości, aby miały równą temperaturę, do której ustawicznie dążą, nie uwłaczając tem bynajmniej najwyższemu prawu natury, które Helmholz prawem zachowania siły nazwał i w pisemku pod napisem: O zachowaniu siły, ogłosił r. 1847, rozebrawszy w niem wszystkie niemal stosunki między znanemi zjawiskami w przyrodzie i dowiodłszy należycie, iż w całym szeregu tych zjawisk i ich przebiegów nie ma drogi kołowej, na której możnaby uzyskać jakąś mechaniczną pracę bez odpowiedniego zużycia żywej siły ruchu. Ludzie nie stwarzają sił roboczych, lecz przywłaszczają je tylko sobie z ogólnego skarbca natury. Strumyk leśny i wiatr, które utrzymują w ruchu nasze młyny, lasy i kopalnie węgla, które zaopatrują paliwem machiny parowe i ogrzewają w zimie nasze pomieszkania, są to małe tylko cząstki tych nieprzebranych skarbów siły i pracy w naturze, z których robimy najrozmaitszy użytek i wszelkie nasze korzyści ciągniemy. Właściciel młyna uważa ciężkość płynącej wody albo żywą siłę wiatru za własność swoją, bo te działacze ogólnego skarbu sił w naturze nadają dopiero rzeczywistą wartość jego posiadaniu. Między siłami poruszającemi, które są dziś w używaniu, zajmuje niezawodnie

pierwsze miejsce ciepło, powstające przy gorenia węgla lub węgla i wodoru w włoknie drzewnem, wskutek silnego chemizmu między temi pierwiastkami i tlenem atmosferycznym, który łącząc się z niemi, przemienia naspiżowaną pracę słońca znowu w żywą siłę ruchu najdrobniejszych cząstek paliwa i najbliższego okolenia. Ciepło to znosi gwałtownie spójność cząstek wody, to jest zamienia ją w parę i sprawia tak silne i nadzwyczaj prędkie uderzenia jej cząsteczek o tłoki machin parowych, iż przez to bardzo wielkie masy w ruch przechodzą i znaczną pracę załatwiają. Z prób Joulego, Hirna i Thomsona, robionych rozmaitemi przyrządami, tudzież z teoryeznych poszukiwań Thomsona i innych fizyków, opierających swoje wnioski na wypadkach tychże prób, okazało się, iż jednostka ciepła da się zawsze przemienić w pracę 1367 funtów stopowych; ciepłem więc potrzebnem do powiększenia temperatury jakiejkolwiek ilości wody o jeden stopień Cels., można tę samę ilość wody, niezmieniając jej temperatury, podnieść w 1'' na wysokość 1367 stóp. Nieobliczone z tego dla nas wypadłyby korzyści, gdybyśmy tę pracę, nazwaną *mechanicznym równoważnikiem ciepła*, mogli zupełnie opanować, lub przynajmniej w większej części obracać na nasz pożytek. Lecz niestety tak nie jest. Zapomocą najlepszych machin parowych zaledwie 18 odsetnych części tej siły zużytkować jesteśmy wstanie, podczas gdy reszta, zatem więcej niż $^4/_5$ cz. onej marnie idzie. Przyczyną tego jest ta okoliczność, iż ciepło, podług prawa Carnota, zawsze dopiero wskutek przechodu z ciał wyżej zagrzanych do ciał niższej temperatury przemienia się w pracę; gdzie zaś już nie ma takowego przenoszenia się żywych sił ruchu na cząstki ciał ważkich, tam też ustaje i praca. Jeśli więc pewna ilość ciepła ma się zamienić w pracę, równocześnie inna jego ilość koniecznie rzeczonym sposobem bez załatwienia pracy do ciał mniej ogrzanych przejść i swoją pierwotną postać (ciepła) zachować musi. Ciepło np. nagromadzone w kotle parowym, nie całkiem się przemienia w pracę nam pożyteczną, lecz tylko w małej części; bo para, płynąc do walców tłokowych, nie tylko posuwa te tłoki naprzód i zamieniając tym sposobem część swego ciepła w pracę oziębia się, utraciwszy tyle jednostek ciepła, ile razy pracę 1367 funtów stopowych załatwi, lecz udziela też nie mało ciepła otaczającym ciałom i daleko większą jeszcze część jego uprowadza z sobą w powietrze u machin wysokiego parcia, lub do oziębiacza stojących machin parowych. Atoli mała to tylko część ciepła, przy gorenia węgla powstałego, które się koniecznie zmarnować musi dla samego urządzenia tychże maszyn. Daleko więcej idzie na załatwienie innych procesów. Wszak woda pierwej w parę wysokiej prężności zamienić się musi, zanim żywej siły ruchu jej cząsteczek do pędzenia maszyn użyć można. To zaś kosztuje bardzo wiele ciepła, bo funt wody, już ogrzanej do punktu kipienia, potrzebuje jeszcze 432 jednostek ciepła, to jest zużycia pracy $= 432 \times 1367$ funtów stopowych, aby się całkiem w parę zamienił, posiadającą temperaturę $+100^0$ C, której prężność jeszcze za słaba, aby mogła dla nas pracować. Praca ta nie ginie wprawdzie dla natury, bo w oziębiaczu lub atmosferze przemienia się znowu w ciepło, lecz nam już wprost nie służy. A ileż to ciepła nie idzie przy gorenia kominem do atmosfery wraz z przeciągiem powietrza, do tego gorenia potrzebnym i unoszącym ze sobą jego produkta, tudzież cząstki materyjału palnego, mechanicznie porywane, które posiadają wysoką temperaturę. Siła dla nas przez to stracona, jest ogromna, gdy pomnę, że jeden funt gęstego węgla koksowego, spalony zupełnie, daje tyle ciepła, ile go zużyciem mechanicznej siły 10 milijonów funtów stopowych, czyli pracy 20,000 koni w je-

dnej sekundzie, utworzyć można, to jest spaliwszy doskonale funt takiego węgla, powstaje taka ilość ciepła, iż nią, gdyby się dała całkiem zamienić w siłę poroszającą, czynną w jednym tylko kierunku, możnaby 10 milijonów funtów ciężaru w 1'' na stopę, czyli centnar na $4^1/_2$ mil podnieść w górę, albo 8,086 funtów wody o jeden stopień Cels. wyżej ogrzać. Mówmy więc co chcemy, o zaprowadzeniu oszczędzeń sił poruszających przez użycie maszyn; w istocie nie ma tu żadnej oszczędności, lecz przeciwnie najoczywistsze marnowanie skarbów wiekowiecznej pracy słońca i ziemi, które pracowały miliardy lat nad tworzeniem roślin i nagromadziły owoce tej pracy w podziemnych składach węgla, który dziś spotrzebowujemy w części dla utworzenia znowu ciepła, aby nas grzało, w części zaś w celu uzyskania sił poruszających nasze machiny. Jednak nic ta rozrzutność nie szkodzi, bo ci sami rodzice nasi pracują ciągle dalej dla najpóźniejszych pokoleń, a nawet my marnotrawcy nie przestajemy starać się o zaprowadzenie większej oszczędności w wydatkach tych nieprzebranych skarbów natury, czego dowodem są tak zwane maszyny kaloryczne, pędzone nie parą, lecz gorącem powietrzem, które już z natury swojej znajduje się w tym stanie, w jaki woda dopiero przez zużycie znacznej pracy ciepła zamienić się musi, za nim może pośredniczyć przenoszeniu żywych sił ciepła na tłoki machin parowych; chociaż całe to staranie jest daremne, bo dla oszczędzenia kilku groszy przy użyciu machin parowych, wyrzuca się talary na budowę machin kalorycznych, u których kocieł te same skarby pracy, co kocieł machiny parowej w szczerem złocie, przechowuje w spartańskiej monecie żelaznej, i dla tego tyle kroć razy większy być musi, zatem więcej także kosztów wymaga; powietrze bowiem dla bardzo małej gęstości swojej mieści w sobie nie wiele żywej siły ciepła, a tem samem i mechanicznej pracy. Pomimo tych ogromnych strat siły mechanicznej, po największej części z powodu użycia maszyn, niepodobna nam bez nich się obejść, gdyż nieraz i tej małej części onej nie zdołalibyśmy inaczej spożytkować. Z tych już pobieżnych uwag widać jasno, iż przez zespolenie siły poruszającej ciepła, z jakiemikolwiek innemi siłami mechanicznemi w przyrodzie, nie można zbudować przyrządu, któryby zasługiwał na nazwę *perpetuum mobile.* Ani też ów projekt Amerykanina nie mógł mieć lepszego powodzenia, chociaż wszystkie niemal działacze, przyrody w kółku metamorfoz ruchu wprowadził. Został i on także czczą, dziś już może zapomnianą mrzonką, jakich nie mało wylęga się w Ameryce. Przez powiązanie ze sobą rozmaitych działań w przyrodzie nie można otrzymać ruchu bez ustanku, bo nie cała siła, będąca wypadkiem pierwszego działania, zamienia się w następnem znowu w siłę nam użyteczną, lecz tylko część jej mała, a z tej części tak samo znowu tylko cząstka w dalszem zjawisku, i t. d., aż nakoniec przeszkody ruchu całego łańcucha użytych maszyn przewyższą tak dalece siłę ostatecznie wydobytą, iż kółko metamorfozy sił zespolonych zamknąć się już dalej nie może i wieczyste rucho stanąć musi. Znaczne ilości mieszaniny tlenu i wodoru, gorejącej ciągle w małych ilościach, dają wprawdzie stosunkowo największą ilość ciepła, lecz (jak to już wyżej powiedziałem), zaledwie 18 odsetnych części tego ciepła użyć możemy do utworzenia korzystniej nam siły poruszającej. Siła ta nie zamienia się znowu wskutek ruchu magnesów całkowicie w elektryczność dynamiczną w drutach, lecz tylko częściowo. Dla tego także elektroliza wody, czyli jej rozkład na tlen i wodor przez elektryczne strumienie tychże drutów, niedostarczy już tyle materyjału palnego, ile go potrzeba do utrzymania rzeczonej machiny parowej w ciągłym ruchu. Musi

więc koniecznie ustać ruch wszelki. I nie może być inaczej, bo początkowa siła ruchu, wywołana chemizmem tlenu i wodoru, przeobraża się *najprzód* w ciepło, które ogrzewając kocieł, wodę i otaczające powietrze nie tylko powiększa objętość wody samej i kotła, ale sprawia także gwałtowne poruszenie całej jej masy, wrzącej w tymże i zamienia ją w parę wysokiej sprężystości, zatem pewną pracę zewnętrzną i wewnętrzną załatwia; *powtóre* w mechaniczną siłę, która pokonywa przeszkody ruchu w częściach maszyn ze sobą powiązanych i je w ruchu utrzymuje; *nareszcie* w szmer, sztuk i łoskot, który słychać, gdy te wszystkie przyrządy w ruch przejdą; w światło iskier eletycznych, przelatujących podczas kręcenia się magnesów; w ciepło-powstające przez tarcie trybów i kółek w całym tym składzie przyrządów i t. d. Suma tych wszystkich ilości ruchu jest wprawdzie równa wielkości siły na początku użytej, lecz ponieważ w ciągu jej metamorfoz tylko ostatnia mała część tej sumy obrócona być może na odzyskanie onej początkowej siły, więc o pierwotnej jej wielkości zdrowa głowa na seryjo myśleć nie może, tem mniej więc marzyć o wynalezieniu wieczystego rucha. Znając prawo Carnota i prawo stateczności czyli zachowania siły, metamorfozującej się tak rozmaicie w przebiegu zjawisk fizycznych, chemicznych, mechanicznych i fizyjologicznych, musimy dziś nazwę *wieczyste rucho* odmówić nawet samej naturze, jako całości świata, który dla tych praw jest skazany na wieczny spoczynek i do niego dąży z nieodzowną koniecznością. Zaiste, podziwiać należy bystrość umysłu Thomsona, który z liter małego, dawno już znanego matematycznego zrównania, orzekającego tylko związek między ciepłem, objętością i ciśnieniem ciał powietrznych, umiał wyczytać wniosek tak wielkiej doniosłości i na podstawie ścisłej nauki ogłosił wyrok śmierci dla całego świata. *Dr. W. U.*

Wieczyste wydzierżawienie, wieczysta dzierżawa, dzierżawa dziedziczna, erbpacht, właściwie jest sprzedażą bez pobrania szacunku. Właściciel przechodzi tu niejako na wierzyciela, mającego przywilej niedopuszczania, ażeby bezpieczeństwo jego należności było nadwerężonem. Chociażby też w znaczeniu więcej ograniczonem, zawsze jestto przynajmniej podział praw własności, w którym własność użytkowa (dominium utile), z tem wszystkiem co się na powierzchni znajduje, należy do dzierżawcy wieczystego erbpachtowego, o ile spełnia przyjęte zobowiązania. Własność zaś substancyi (dominium directum), przy piewotnym właścicielu pozostaje. Opłata jaka właściciel od wieczystego dzierżawcy pobiera, nazywa się kanonem, kanonem wieczystym, rentą wieczystą. Kanon redukowany na ilość korcy żyta, podług ceny targowej z pewnej liczby lat poprzedzających epokę wydzierżawienia, po każdym 30-letnim peryjodzie dzierżawy podlegał renowacyi, to jest podwyższeniu lub zniżeniu, w miarę jak cena żyta z ubiegłego trzydziestolecia, okazała się wyższą albo niższą od przyjętej w chwili ustanowienia kanonu. Jak podwyższenie tak zniżenie nie mogło przenosić $^1/_4$ a powszechniej $^1/_3$ części kanonu. Dzierżawca wieczysty-dziedziczny erbpachtowy, za prawo nabycia dzierżawy płaci zwykle jednorazowo z góry wkupne, czteroletniemu kanonowi wyrównywające. W razie przelewu praw wieczysto-dzierżawnych na osoby niepołączone z dzierżawcą związkami krwi w linii prostej, zstępnej lub wstępnej, właściciel pobiera także jednorazowo laudemium, to jest pewien umówiony procent od kanonu. Wieczysto-czynszowe posiadanie nie różniło się od wieczystej dzierżawy pod względem praw do materyjalnych korzyści, sama tylko opłata czynszu znamionowała uleganie prawom dominijalnym

właściciela. Na takich prawach wieczysto-czynszowych posiadali grunta-osady włościanie, zwłaszcza w dobrach skarbowych królestwa Polskiego, lecz po nastąpionem w 1864 r. uwłaszczeniu, prawa te ustały, a także i wieczyste wydzierżawienie dóbr zaniechanem zostało. *J. W.*

Wied, medyjatyzowane hrabstwo w Westfalii, już w XI wieku należało do dawnej panującej rodziny Wied (ob.), która ztąd imię swoje wywodzi i dotąd je nosi. W połowie XV wieku, w skutku zawartych związków małżeńskich i przyłączenia dóbr Runkel, hrabstwo to rozdzieliło się na Wied-Runkel i Wied-Neuwied; pierwsze o 4 milach kw. leży nad rzeką Lahn w ks. Nassau, drugie ma 11 mil kw. z miastem Neuwied (ob.). Za utracone pokojem lunewilskim posiadłości na lewym brzegu Renu, hrabiowie Wied-Runkel, otrzymali w r. 1803 wynagrodzenie w majętnościach dotąd do elektorstwa kolońskiego należących. Obaj hrabiowie mają krzesło i głos w kollegium westfalskiem, nadto hrabia Wied-Runkel ma udział z głosem kuryjalnym w radzie państwa. Po utworzeniu związku Reńskiego w r. 1806, książęta ci utraciwszy swoje uczestnictwo w Rzeszy, przeszli pod zwierzchnictwo książąt Nassau i Berg. Kongres Wiedeński poddał ich najwyższej władzy Pruss i Nassau.

Wied, dawna panująca rodzina, od hrabstwa Wied (ob.) imię swoje wiodąca, sięga swoim początkiem r. 1093. Po wygaśnięciu linii męzkiej na hr. Lotarze w r. 1243, hrabstwo dostało się Brunonowi na Izenburgu, który zaślubiwszy ostatnią tego domu dziedziczkę, przybrał imię Wied. Gdy i ten ród w r. 1462 na hr. Janie wygasł. hrabstwo dostało się Dytrychowi z Runkel z domu Leiningen-Westerburg, który jest głową teraźniejszej dynastyi Wied. W r. 1698 po śmierci hr. Fryderyka, rozpadło się hrabstwo w jego synach na dwie linije: Wied-Runkel i Wied-Neuwied. Posiadłości pierwszego nad rz. Lahn podniesiono w r. 1791 do godności księztwa w osobie hr. Chrystyjana Ludwika; drugie zaś pozostawiane w posiadaniu niższego hrabstwa Wied, uksiążęcone zostało w r. 1784 za hr. Jana Chrystyjana Alexandra. Po bezpotomnej w r. 1824 śmierci dwóch po sobie panujących braci: Karola Ludwika, Fryderyka i Fryderyka Ludwika i wygasłe tem samem linii Wied-Runkel, posiadłości jej dostały się młodszej linii Wied. W linii Wied-Neuwied panował od r. 1836 książę Wilhelm Hermann, zmarły r. 1864, po którym wstąpił syn jego Wilhelm. Stryj wspomnionego Wilh. Hermana, ks. *Maxymilijan von Wied* stał się głośnym z odbytych podróży po Ameryce południowej. Ur. w r. 1782, staranne pod okiem matki Ludwiki hr. Wittgenstein-Berleburg odebrał wychowanie. W r. 1813 popłynął do Anglii a ztamtąd do Brazylii, którą wśród wielu niebezpieczeństw i trudów zwiedził w różnych kierunkach W r. 1817 powrócił przez Lizbonę, do kraju. Obfite jego naukowe zbiory tworzy tak zwane muzeum brazylijskie w Neuwied. Podróże swoje opisał w szacownem i z przepychem wydanem dziele: *Reise nach Brasilien in den Jahren 1815—1817* (Frankfort, r. 1819—1820, t. 2 z atlasem): Wysoką także naukową wartość mają jego: *Abbildungen zur Naturgeschichte Brasiliens* (Weimar, r. 1824—1833, t. 4): W r. 1833 podróżował po Ameryce północnej.

Wiedeń (po niemiecku: *Wien*, po łacinie: *Vindobona*, po francuzku: *Vienne*), starożytna stolica księztwa austryjackiego, dziś pierwsza rezydencyja cesarzy austryjackich, siedlisko wszystkich wyższych władz administracyjnych, leży w dolinie otoczonej wzgórzami, przy spływie rzeczki *Wien* z jedną z odnóg Dunaju. Łącznie z przedmieściami, Wiedeń ma $3^1/_2$ mili obwodu, do

10,000 domów i 482,500 mieszkańców. Składa się z miasta środkowego czyli starego i z 34 przedmieść, pomiędzy któremi leży niejako pośrodkiem. Wewnętrzne miasto, stanowiące mniej więcej $^1/_{10}$ część całości, otoczone jest jeszcze po części obronnemi murami (lubo znaczną ich ilość w ostatnich latach zniesiono), z bastyjonami i nowo wystawionemi blokauzami. Głęboki rów i *glacis*, którego szerokość jest różna, dzieli je od przedmieść, do których we wszystkich kierunkach prowadzi bram trzynaście. Stare miasto zbudowane jest dość nieregularnie; liczą w niem 127 ulic i uliczek 9 placów wielkich a 10 mniejszych, 1,340 murowanych domów, zwykle czteropiętrowych i około 60,000 mieszkańców. Ulice są dobrze brukowane i gazem oświetlone. Przedmieścia są nierównie regularniejsze od miasta właściwego; ulice w nich szerokie i piękne, przy których stoją domy najczęściej trzypiętrowe, oraz znaczna ilość pałaców z ogrodami, gdzie mieszka arystokracyja austryjacka. Najcelniejszemi są przedmieścia: Wiedeń, Leopoldstadt, Jägerzeile, Gumpendorf i Scholtenfeld. Klimat w Wiedniu jest bardzo zmienny; zaledwie naliczyć można 40 dni do roku bez silnych wiatrów, a szybkie zmiany temperatury w połączeniu z nieznośnym kurzem rodzą mnóstwo chorób piersiowych i ocznych. Najzdrowszemi są przedmieścia południowe i południowo zachodnie, u stóp Kahlenbergu i Wienenbergu. Wiedeń posiada kilka pięknych i ludnych cyrkułów, pyszne place publiczne i obfituje w znakomite budynki i wytworne mieszkania. Najbardziej ożywionemi częściami są: Kohlenmarkt i Graben, dalej plac św. Szczepana, Bischofsgasse, Herrengasse, i Kärthnerstrasse. Z pałaców zasługuje na pierwszą wzmiankę zamek, *Burg*, rezydencyja cesarza, gmach starożytnej i niezmiernej objętości, ale nieregularnej konstrukcyi; dalej pałac arcyksięcia Albrechta, pałac ministerstwa spraw wewnętrznych i domu cesarskiego, pałac ministerstwa handlu i przemysłu, pałace, księcia Liechtenstein, regencyi Niższej Austryi, bank państwa, arsenał z bogatym zbiorem broni, pałac nuncyjatury apostolskiej, ministerstwo skarbu, poczta pałac arcybiskupi, pałace księcia Sasko-Koburgskiego, książąt Schwarzenbergów, Lobkowiczów, Esterhazych, Kińskich, hrabiów Pallavicini, Harrach i t. d., stajnie cesarskie, cesarski pałac belwedere na Rennweg, niegdyś rezydencyja książąt Sabaudzkich, instytut politechniczny, szpital ogólny, akademija medyczna, cesarska rękodzielnia porcelany, koszary, teatra an der Wien i Karlstheater w Leopoldstadt. Z pomiędzy kościołów miasta, podzielonego na ośm parafij, odznaczają się: katedralny ś. Szczepana, jeden z najpiękniejszych zabytków dawnej niemieckiej architektury, rozpoczęty r. 1154, skończony w XIV wieku, z wyjątkiem drugiej wielkiej wieży, która dotąd jeszcze nie jest ukończoną. Jedna wieża, najwyższa w Europie, ma 435 stóp wysokości i posiada dzwon ważący 402 cent.; cały odlany z armat zabranych Turkom r. 1711. Kościół ks. augustyjanów, do którego parafii dwór należy, istniejący od XIV wieku, obejmuje kaplicę, gdzie w srebrnych urnach przechowują się serca zmarłych z rodziny cesarskiej osób. Z nowszych kościołów wymienić należy ś. Piotra, zbudowany na wzór katedry w Rzymie, oraz kapucynów, w sklepieniach którego mieszczą się groby cesarzy. Wszystkie kościoły po przedmieściach są nowszej konstrukcyi; z nich najpiękniejszy ś. Karola Boromeusza w przedmieściu Wiedeń. Grecy nie-unici posiadają dwa kościoły; protestanci trzy; żydzi mają piękną synagogę, wraz ze szkołą. Wiedeń obfituje w liczne zakłady naukowe, na czele których stoi uniwersytet, założony r. 1355 przez cesarza Rudolfa IV i obejmujący cztery wydziały; zreorganizowano go zupełnie r. 1849. Uniwersytet posiada boga-

ty księgozbiór, obserwatoryjum, gabinety fizyczny i historyi naturalnej, ogród botaniczny i t. d. Oprócz tego w Wiedniu mnóstwo jest muzeów wszelkiego rodzaju, do których publiczność ma wstęp bezpłatny. Najcelniejszemi biblijotekami są: cesarska (350,000 tomów i przeszło 20,000 rękopismów), prywatna cesarza, z wielkim zbiorem mapp topograficznych i planów, biblijoteka akademii wschodniej, bogata zwłaszcza w rękopisma wschodnie i t. d. Z muzeów sztuk pięknych zasługują na wzmiankę: Galeryja cesarska w Belvedere, obejmująca przeszło 1,700 obrazów, po większej części Tycyjana, Rubensa, van Dycka i innych mistrzów, galeryja akademii cesarskiej sztuk pięknych, galeryja książąt Lichtenstein, hrabiów Esterhazy (odznaczająca się arcydziełami szkoły hiszpańskiej i posągami Canovy i Thorwaldsena) i mnóstwo innych. Wielce ciekawym jest także skarbiec cesarski w Burg, gdzie przechowane są insygnija koronne Karola W., dyjamenty koronne (jeden z nich waży 133 karaty); gabinety medali, kamieni rzniętych i t. d. Cesarskie zbiory historyi naturalnej korzystne wytrzymają porównanie z najbogatszemi tego rodzaju w Europie. W Wiedniu jest także znaczna liczba towarzystw naukowych, między któremi pierwsze miejsce zajmuje cesarska akademija nauk, po niej idą: instytuta geologiczny, centralny metereologii i magnetyzmu ziemnego, towarzystwo zachęty sztuk pięknych i kilka muzycznych. Zakłady dobroczynne zarówno tu liczne, jak urządzone wzorowo; wymienimy z nich: szpital ogólny, obejmujący przeszło 2,500 łóżek, dom położniczy, dom sierot, instytut głuchoniemych, instytut ociemniałych. Wiedeń, tak samo jak reszta monarchii austryjackiej, w ostatnich dwudziestu i kilku latach znaczne uczynił postępy pod względem przemysłu; jest on punktem środkowym handlu całego państwa, mianowicie ze Wschodem drogą Dunaju. Czynnościom handlowym przychodzą w pomoc giełda, bank i kassa dyskontowa, oraz żegluga na Dunaju, która się z każdym dniem więcej rozwija, liczne koleje żelazne z rozmaitych kończyn monarchii, prowadzące wszystkie do stolicy. Wiedeń obok tego jest głównem ogniskiem przemysłu rękodzielniczego w cesarstwie i wyrabia od przedmiotów pierwszej potrzeby, aż do najwykwintniejszych artykułów zbytku i mody. Ludność Wiednia słynie ze swego zamiłowania do zabaw. Balów publicznych więcej tu, niż w jakiejkolwiek innej stolicy europejskiej; teatrów jest pięć, z których dwa w starem mieście: Narodowy, jeden z najpierwszych w Niemczech, poświęcony dramatowi i wyższej komedyi i dworski, blizko bramy korynckiej, dla opery i baletu. W przedmieściach są teatra: An der Wien, Karlstheater i i Josephstädtisches Theater, wszystkie trzy poświęcone głównie krotochwili ludowej. Najbardziej ożywioną porą w Wiedniu jest wiosenna, kiedy wyższa arystokracyja nie bawi jeszcze na wsi, a przechadzka Prateru przedstawia widok niezmiernie ruchliwy. Prater jestto ogród i zbiór alei na wyspie Dunaju; żadne inne miasto niemieckie nie posiada nic jemu podobnego. Oprócz tego w okolicach Wiednia mnóstwo jest ogrodów publicznych i miejsc zabawy publicznej. Wiedeń jest jednem z najdawniejszych miast w Niemczech i równie jak większa ich część powstał z warownego obozu rzymskiego, mającego na celu utrzymanie ludności podbitego kraju w rygorze posłuszeństwa. Panowanie Rzymian trwało tu do V wieku, po czem Wiedeń zostawał kolejno łupem różnych hord barbarzyńskich. W III wieku zajał go Karol W., który założył tu marchię wschodnią. Margrabiowie mieszkali zrazu w Mesk, później na Kahlenbergu. Margrabia Leopold I i głównie syn jego Henryk II przyczynili się do wzrostu Wiednia, który za księcia Leopolda II otrzymał nową ustawę gminową, skutkiem cze-

go przemysł i handel wnet poszły w górę. Książę Rudolf IV (zm r. 1365) założył uniwersytet i skończył budowę kościoła ś. Szczepana. Miasto podniosło się jeszcze bardziej, gdy po śmierci Maxymilijana za Ferdynanda i jego następców, zostało zwykłą rezydencyją cesarzy. W wojnach z Turkami, Wiedeń został oblężony po raz pierwszy r. 1529 przez sułtana Solimana, na czele 120,000 wojska; bronił go wówczas mężnie od d. 27 Września do dnia 15 Października hrabia Mikołaj Salm, dowodzący tylko armiją 16,000 żołnierzy i 5,000 mieszczan. Podczas drugiego oblężenia, w r. 1683, generał Rüdiger von Stahremberg bronił się w 13,000 żołnierzy i 7,000 mieszczan przez dwa miesiące przeciw 200,000 turków, pod dowództwem wielkiego wezyra Kara-Mustafy, aż do nadejścia z pomocą króla polskiego Jana III. Bezskutecznie oblegali również Wiedeń protestanci zbuntowani przeciwko cesarzowi Ferdynandowi (r. 1619). W latach 1381, 1541, 1564 i 1679, grassowała tu morowa zaraza; ostatnia zabrała 122,090 mieszkańców. W wojnach Napoleońskich Wiedeń został dwukrotnie zajęty przez armię francuzką (r. 1805 i 1809). Po krwawych zajściach roku 1848, Wiedeń pomimo rozpaczliwego oporu powstańców, zdobyty został dnia 31 Października przez armię cesarską. *F. H. L.*

Wiedeński kongres. Po upadku pierwszego cesarstwa francuzkiego, zwycięzcy sprzymierzeńcy zmuszeni byli zabrać się do przywrócenia gmachu politycznego Europy. Ostatni paragraf traktatu Paryzkiego z d. 30 Maja roku 1814 wyraźnie opiewał, że wszystkie mocarstwa, które brały udział w wojnie z Napoleonem, mają wysłać pełnomocników do Wiednia, celem uzupełnienia układów na kongresie. Francyja otrzymała była w owym traktacie granice z r. 1792, natomiast dyspozycyję nad odstąpionemi prowincyjami zostawić musiała czterem wielkim mocarstwom; zezwoliła również na przejście Hollandyi, z powiększonem terytoryjum, do domu Oranii, jakoteż na niezależny związek państw niemieckich, na przywrócenie dawnej ustawy Szwajcarskiej, na zatrzymanie Malty przez anglików i na utworzenie państw niepodległych z tych części Włoch, których nie zabierała Austryja. Tak samo i zwycięzcy między sobą związani byli przez układy: Szwecyja w zamian za Finlandyję otrzymać miała Norwegię, traktaty Kaliski i Reichenbachski zawarowały przywrócenie Pruss w granicach r. 1805 tak samo i Cieplicki przywrócenie Austryi i domu Brunświckiego, jako też zniesienie związku Nadreńskiego. Austryja z Angliją zagwarantowały Muratowi (ob.) posiadanie Neapolu; podobne traktaty istniały z kortesami hiszpańskiemi i z Portugaliją. Początek kongresu nastąpił d. 20 Września r. 1814; obecni byli na nim monarchowie: rossyjski, pruski, bawarski, wirtembergski i mnóstwo innych książąt, których razem z ciałem dyplomatycznem liczono do 450, a między nimi wszyscy najsławniejsi dyplomaci owej epoki. Najdrobniejsi książęta niemieccy, nawet wolne miasta, miały tu swoich reprezentantów. Z dyplomatów odznaczali się przed innymi: Metternich, Nesselrode, Talleyrand, Castlereagh, Hardenberg, Münster i Stein. Ustanowiono dwa komitety, z których jeden zajmować się miał sprawami Niemiec, drugi innemi europejskiemi. Do tego ostatniego wchodziły Rossyja, Francyja, Anglija, Austryja, Prussy, Szwecyja, Hiszpania i Portugalia. Przedewszystkiem kongres zajął się księztwem Warszawskiem i Saxoniją; sprawa saska szczególnie, w obec zamiaru Pruss wcielenia całej Saxonii, o mało nie doprowadziła do sporu a nawet do wojny. Zgodzono się wreszcie na królestwo polskie pod berłem Rossyi i na podział Saxonii. Kraków uznany został wolnem miastem, pod gwarancyją Rossyi, Austryi

i Pruss. Po załatwieniu tych spraw bieg interesów został przyspieszony; Prussy otrzymały, oprócz dawnych prowincyj między Elbą a Odrą, Poznań i część Saxonii, Kliwiję, Berg, większą część lewego brzegu Renu aż do Saory i Pomorze szwedzkie. Zyskały one na tem, w porównaniu z granicami r. 1805, 41,620 dusz, co w obec wielkich ofiar wojennych, słabem było wynagrodzeniem. Danija za Norwegią kontentować się musiała pieniędzmi i Lauenburgiem. Anglija zaprojektowała zniesienie handlu niewolnikami, co też kongres w zasadzie d. 8 Lutego r. 1815 przyjął. Szwajcaryja straciła tylko Veltlin (ob.) i doliny Chiavenna i Bormio, które Austryja połączyła z Medyjolańskiem. Najświetniej wyszła Austryja, która wzięła już w Maju r 1814 cały kraj między Po, Tessinem i Lago Maggiore, później nadbrzeże Adryjatyku, łącznie z Raguzą, i której Bawaryja odstąpić jeszcze musiała Tyrol, Vorarlberg i Salzburg. Ludność Austryi tak powiększonej przewyższała nawet liczbę z r. 1789 o 733,476 dusz. Boczne linije domu Habsburgskiego otrzymały bogate księztwa we Włoszech: toskańskie, modeńskie, Parmy i Lukki. Królestwo Sardyńskie powiększono, niby jako przedmurze dla Włoch od Francyi. Powrót Napoleona z Elby do Francyi rozproszył członków kongresu; poprzednio jednak (d. 13 Marca r. 1815) kongres na wniosek Metternicha oświadczył, że ex-cesarz własnowolnie pozbawił się opieki prawa; d. 25 Marca Anglija, Austryja, Prussy i Rossyja zawarły przymierze, do którego przystąpili także Bourboni i wszystkie inne mocarstwa, prócz Szwecyi i Hiszpanii, pierwsza z powodu odmówienia jej przez Anglię subsydyjów, druga, że nie chciano jej uznać wielkiem mocarstwem. Wszystkie prace kongresu jak najbardziej przyspieszono i d. 9 Czerwca r. 1815 podpisano tak zwany akt zakończenia, streszczający rezultat czynności. Po zwycięztwie sprzymierzonych pod Waterloo, drugi traktat paryzki (d. 20 Listopada r. 1815) o tyle już zmienił tu osnowę owego aktu, o ile Francyja nowym uległa zcieśnieniom. Ob. Klüber'a, *Acten des Wiener Congresses* (Frankfurt, r. 1815—35, t. 9) i *Übersicht der diplomatischen Verhandlungen des Wiener Congresses* (roku 1816), Flassan'a *Histoire du congrès de Vienne* (Paryż, r. 1829, t. 3), A. de Lagarde, *Fêtes et souvenirs du congrès de Vienne* (Paryż, r. 1843, 2 tomy). *F. H. L.*

Wiedeński pokój, tak przed innemi nazywa się traktat pokoju zawarty d. 14 Października r. 1809 w Schönbrunn między Austryją a Francyją, mocą którego Austryja utraciła Salzburg, cyrkuł Inn i prawie połowę cyrkułu Hausrück, które Napoleon odstąpił Bawaryi, dalej Görz, Fryjul, Tryjest, Krainę, cyrkuł Villach w Karyntyi, Kroacyję na prawym brzegu Sawy i Dalmacyję z czego Napoleon utworzył generalne gubernatorstwo Illiryi, części Gryzonów, niektóre enklawy Czeskie w wyższej Luzacyi, które przeszły do Saxonii, Galicyję Zachodnią, wraz z Krakowem, Zamościem i Wieliczką, które otrzymało wielkie księztwo Warszawskie, część wschodnią Galicyi Wschodniej, którą dostała Rossyja. Zarazem zatwierdził tenże pokój zniesienie zakonu niemieckiego (postanowione już w Ratyzbonie przez Napoleona d. 24 Kwietnia tegoż roku), skutkiem czego należące do wielkiego mistrza, arcyksięcia Antoniego, Mergentheim, przeszło do Wirtembergii. Austryja utraciła więc tym traktatem 2,151 mil kw. i półczwarta miliona mieszkańców, uznać oraz musiała wcielenie Państwa Kościelnego do Francyi, jakoteż urządzenia Napoleona w Hiszpanii i Portugalii; nakoniec przystąpiła do systematu kontynentalnego przeciw Anglii. *F. H. L.*

Wieduga, rzeka w gubernii Woroneżskiej, w powiecie Zemlańskim, poczyna się w pobliżu wsi Starej Wiedugi, nad granicą gubernii Orłowskiej. Płynie na południo-wschód na rozległości $10^4/_7$ mil. Średnia szerokość 5 sążni, głębokość 2 łokcie przeszło; bieg powolny, dno kamieniste, prawy brzeg wyniosły, stromy i urwisty; uchodzi do rzeki Donu z prawej strony, poniżej sioła Jandowiszcza. Osady nad rzeką Wiedugą powstały w pierwszej połowie XVII wieku, *J. Sa...*

Wiegleja (albo *Wigleja*), rzeka w gubernii Nowogrodzkiej, w powiecie Borowickim; początek bierze w pobliżu jeziora Limandro. Płynie na zachód, na rozległości 7 przeszło mil; uchodzi do rzeki Msty pod wsią Poterpielicą. Spadek rzeki jest bardzo silny; poławiają się w tejże perły rzeczne. *J. Sa...*

Wiegmann (Arend Fryderyk August), zasłużony badacz natury, urodził się w 1802 r. w Brunświku, gdzie ojciec jego Fryderyk Wilhelm, zmarły 1853 r., najprzód był aptekarzem nadwornym, a w końcu professorem historyi naturalnej. Młody Wiegmann uczęszczał do gimnazyjum ś. Marcina, od roku 1817 zaś uczył się w Bremie aptekarstwa, które w r. 1819 opuścił; tutaj Mertens starszy zachęcał go do Historyi naturalnej. W r. 1821 wszedł do Collegium Carolinum w mieście rodzinnem, a w r. 1822 na uniwersytet w Lipsku, gdzie oddał się filologii w zamiarze objaśnienia dzieł starożytnych naturalistów. Celem zdobycia obszerniejszych wiadomości w historyi naturalnej, udał się do Berlina, gdzie korzystał z nauki i pomocy Lichtenstein'a. Jemu też i Menke'mu z Bremy poświęcił pierwsze pismo swoje: *Observationes zoologicae criticae in Aristotelis historiam animalium*, w którem wykształcenie swoje klassyczne i naukowe dał poznać. Został nauczycielem w gimnazyjum realnem w Kolonii, później docentem przy tamecznym uniwersytecie i otrzymał posadę przy gabinecie zoologicznym. Badania swoje zwrócił szczególniej ku ziemnowodnym, i prócz wielu rozpraw rozpoczął dzieło okazałe: *Herpetologia mexicana, seu descriptio amphibiorum Novae Hispaniae* (Berlin, 1834, z rycinami), którego tylko tom pierwszy wyszedł. Przedtem łącznie z Ruthe'm opracował *Handbuch der Zoologie* (Berlin, 1832), który z pomiędzy krótszych podręczników zoologii uważany jest powszechnie za najlepszy; wydanie 6-te tego podręcznika, staraniem Troschel'a, wyszło w Berlinie 1864 r. Najwięcej zasłużył się przez założenie dziennika: *Archiv für Naturgeschichte*, który w dalszym ciągu Erichsen, a następnie Troschel wydawał. Wiegmann umarł w Brunświku 1841 r.

Wiejsieje, wieś, dawniej miasto w gubernii Suwałkskiej, powiecie Sejnskim, nad wielkiem jeziorem tego nazwiska położone, nazwane od *Węjsas*, po litewsku owoc, z powodu, że w starożytności rosło tu w puszczy wiele drzew owocowych. Dobra te za Zygmunta Augusta należały do Jerzego Siemionowicza, księcia słuckiego, który tu wystawił w r. 1562 piękny kościół na wzór ś. Jana w Warszawie. Następnemi dziedzicami tych dóbr byli Massalscy, u których rządzcą generalnym był niejaki Żyniew i temu, za panowania Stanisława Augusta je sprzedali. Wówczas to, dla wygody mieszkańców Wiejsiei, podatkami przeciążonych, Żyniew zamienił miasto na wieś. Za Massalskich panował tu przepych, stał zamek wspaniały, czyli raczej pałac, miał własną zbrojną załogę, która w potrzebie kraju, występowała, posiłkując wojska krajowe. Żyniew zaślubiwszy księżniczkę Ogińską, gdy z nią nie miał potomstwa, dobra Wiejsieje testamentem przekazał Ogińskim, w których ręku dotąd zostają. Kościół wyżej wspomniany odnowiony w r. 1817, odznacza się piękną powierzchownością, a mianowicie wysokością murów, oraz niezle-

mi i znacznej wielkości obrazami w ołtarzach. Zasługuje także na uwagę starożytny pałac i przy nim znajdujący się piękny ogród, w którym hodują rozmaite drzewa i rośliny zagraniczne w pysznych i rzadkich okazach. *F. M. S.*

Wiejskie gospodarstwo, ob. *Gospodarstwo wiejskie.*

Wiek, albo *stólecie* (po łacinie *Saeculum* albo *Seculum*), tak się nazywa u nas przeciąg czasu sto lat wynoszący. Lecz nie wszystkie narody pod tym wyrazem rozumiały taki przeciąg czasu, tak np. według świadectwa Plinijusza, Druidowie w wieku liczyli lat trzydzieści, a nawet miało być zwyczajem u niektórych narodów zamierzchłej starożytności, liczyć na wiek tylko lat dziesięć. Rzymianie co lat sto odprawiali igrzyska, zwane *ludi saeculares*, za pomyślność rzeczypospolitej. Zdaje się, że epoka tych igrzysk była zmienna, gdyż Horacy w wierszu: *Carmen saeculare*, mówi o latach sto dziesięciu, Swetonijusz zaś z pomiędzy innych dziwactw Klaudyjusza wymienił, że on igrzyska wiekowe otworzył przed czasem oznaczonym, oznajmując przez obwoływanie, że będzie widowisko, którego nikt nie widział i już nie zobaczy. Wybieg ten pobudził Rzymian do śmiechu, gdyż pomiędzy histryjonami (ob.) było wielu takich, co przyjmowali udział w igrzyskach wyprawianych przez Augusta.

Wiek złoty, w mytologijach wszystkich prawie narodów znachodzi się tradycyja o lepszych czasach, kiedy ziemia była wspólną własnością ludzi i wydawała wszystko bez pracy, płynąc mlekiem i miodem, kiedy człowiek zostając w stanie niewinności, nie znał samolubstwa, próżności, żadnych namiętności, ni występków. Grecy i Rzymianie przypuszczali wiek ten za panowania Kronosa (Saturna); Stary Testament w epoce Raju ziemskiego. *F. H. L.*

Wiek życia, podział życia wskazany przez naturę i przyjęty w życiu powszedniém. Takich wieków życia zwykle przypuszcza się cztery: *dziecięcy*, *młodzieńczy* (dziewiczy), *dojrzały* (męzki i kobiecy) i *podeszły* (starość). Pythagoras porównywał życie do pór roku i dla każdego wieku przeznaczał lat dwadzieścia: z ośmdziesiątym rokiem życie więc według niego było zamknięte, a po za tym kresem znachodzi się tylko jako dodatek, *zgrzybiałość*. Najprostszym jest podział na wiek *dziecięcy* i *dorosły*; ściślejszym podział na wiek *rozwinięcia*, *siły* i *upadku*. W życiu potocznem najczęściej podziały liczą się dziesiątkami lat; jednakże dziecięctwo i chłopięctwo wymaga drobniejszych poddziałów (niemowlęctwo). Niezmiernie dawnym jest podział na okresy siedmio- lub dziewięcio-letnie. Ściśle licząc, nie należy również pominąć okresu embryjona (w żywocie macierzyńskim). W rozwoju płciowym stopnie wieku życia różne są w obu płciach; płeć żeńska rozwija się wcześniej i wcześniej zstępuje z pola: ztąd też wiek starości dłużej trwa u kobiety (matrony), niż u mężczyzny. *F. H. L.*

Wieki Średnie. Wielki okres historyczny, starożytność od nowszych czasów przedzielający, otrzymał nazwisko Wieków Średnich. Wyrażenie to odnosi się częścią do naturalnego stosunku okresu tego względem poprzedniego i następnego czasu, częścią oznacza właściwy charakter epokę tę w porównaniu z wiekiem ludzkim, w obec dwóch innych wielkich okresów cechujący. Jeżeli bowiem starożytność dla górującej w owym czasie zmysłowej wrażliwości, dziecinnym nazywamy ludzkiego społeczeństwa wiekiem, epokę zaś nowoczesną, odznaczającą się skłonnością do rozmyślania i wyższą obyczajową dojrzałością, wiekiem męzkim, natomiast wieki średnie, gdzie surowa siła osobista, uczuciowość, pociąg do niezwykłych przygód i do marzenia, oraz wybujałość wyobraźni przeważają, słusznie z młodzieńczym można porównać wie-

kiem. Granice zakreślające początek i koniec Wieków Średnich od różnych dziejopisów rozmaicie były oznaczane. Jedni zaczynają Wieki Średnie od bitwy pod Soissons w roku 486, inni od panowania Karola Wielkiego; najwięcej jednakże upowszechniony jest podział od upadku zachodniego państwa w roku 476 po Chr. Również jako zakończenie Wieków Średnich, jedni uznają odkrycie Ameryki, inni wynalazek sztuki drukarskiej, większa część początek reformacyi, niektórzy wreszcie przedłużają Średnie Wieki aż do pokoju westfalskiego. Niezgodność ta w przyjęciu stanowczych zakresów pochodzi ztąd, iż średniowieczność z właściwemi sobie objawami nie od razu powstała, przez pojedyncze przysposobiona zdarzenie, lecz w następstwie i rozwoju licznych wykształciła się wypadków. Trudnem zadaniem jest ogólne scharakteryzowanie długiej epoki, w której tak wiele różnych narodów na widownię dziejów wystąpiło i większa część nowszych państw europejskich, oraz kształtów rządu utworzoną została. Historyja jednakże, jako najważniejsze ogólne fakta Wieków Średnich podaje, iż w tym przeciągu czasu wszystkie niemal stosunki społeczeńskie się rozwijały; na gruzach potęgi rzymskiej wzniósł się nowy świat polityczny Germanów w Europie, Arabów w Azyi i Afryce; dwie nowe religije, chrześcijaństwo na zachodzie i mahometanizm na wschodzie, pogaństwo zastąpiły; wreszcie, iż po wielu wstrząśnieniach i zmianach, Wschód uległ despotyzmowi religijno-wojennemu, podczas gdy na zachodzie rozwijały się różne narodowości i ustawy, a życie polityczne i kościelne wykształciło się w systemy feudalności i hierarchii. Z narodów w owym czasie na scenie dziejowej występujących, najważniejszą rolę odegrali Germanie; inne narody przez to najwięcej w ogólnej historyi tej epoki budzą zajęcia, o ile miały z Germanami stosunki i albo na nich wpłynęły lub same przewadze ich uległy. Podczas gdy ustawy państwa i polityczne urządzenia ludów germańskich przez wzajemne stosunki zwycięzców do podbitych krajów, przez położenie i sąsiedztwa z obcemi narodami, na zewnątrz się utwierdzały, nowo wprowadzone obyczaje, łącząc się z pierwotnemi zwyczajami, oraz z początkową oświatą zawojowanych ludów, na samodzielną wykształciły się całość. Wrodzone uszanowanie dla kobiet dało podstawę przykładnego czułego życia familijnego; usposobienie rycerskie i obywatelskie uczucia rodziły dzielność i szlachetną męzkość, mającą upodobanie w śmiałych, bohaterskich przedsięwzięciach i wyprawach wojennych, a fantastyczne rozmarzenie, natchnienie religijne i teskna myśl wznosząca się do nieokreślonych sfer nieskończoności, objawiała się w wspaniałych architektury pomnikach, arcydziełach malarstwa i wzniosłych poezyi utworach. Obok tego ogólnego charakteru Wieków Średnich, w pojedynczych okresach wydatne są różne odrębne kierunki. Najwłaściwszym jest podział na trzy takowe okresy. Pierwszy okres od upadku państwa zachodniego rzymskiego, dokonanego przez wędrówki ludów, aż do Karola Wielkiego, przedstawia w dalszych następstwach olbrzymią walkę między dawnemi rzymskiemi i nowszemi germańskiemi. W państwie utworzoną została najwyższa władza cesarska; z nią równocześnie rozwinęła się feudalność, z którą powstała dumna i zuchwała arystokracyja, z jednej strony opierająca się powadze monarchii i władzy centralnej państwa, z drugiej wolność i swobody ludu gnębiąca. W Kościele kształci się hierarchija wraz z dążnością stolicy apostolskiej postawienia się na jej czele i osiągnięcia w ten sposób panowania nad światem. W drugim okresie, od rozwiązania się państwa Karola Wielkiego do końca XIII wieku, przez podniesienie się miast obok arystokracyi feudalnej, występuje nowy ważny żywioł

w wewnętrznym organizmie życia politycznego, popierający monarchów w dążności ustalenia władzy centralnej w państwie. Stany pod różnemi zjawiające się nazwiskami, z tegoż pochodzą czasu. Nastąpiła pewna równowaga między przemocą a władzą, między monarchiją a arystokracyją i ludem; ostatni jednakże wyłącznie był przez miasta tylko reprezentowany. Niepewne określenie uprawnienia tych rozmaitych władz i stosunków, wyrodziło wyjątkowe instytucyje, w dobrze uorganizowanych państwach nie istniejące, jako to: związki lub przymierza miast, pokój krajowy, sądy tajemne (Vehmgerichte) i t. p. W dziejach Kościoła czas ten stanowi epokę najwyższego wzrostu, potęgi i świetności hierarchii, która jednakże bezskutecznie usiłowała zwierzchnią otrzymać władzę polityczną nad mocarstwami europejskiemi; natomiast powagą swą tłumiła wszelkie występujące przeciw niej samodzielne w dziedzinie wiary objawy. Z postępem oświaty, arystokracyja feudalna złagodziła i uszlachetniła swe obyczaje, natchniona zapałem poezyi, uczucia swe w pieśniach i innych pięknych utworach sztuki wylewała. Usposobienie to udzieliło się wkrótce także i stanowi miejskiemu, nie wyrównywając tu wszakże wzniosłością pomysłów i wytwornością kształtów poezyi rycerskiej. W tymże okresie powstała nowa sztuka plastyczna, szczególniej zaś sztuka malarska (włoska i niemiecka). Zaczęto także pisać dzieje w językach narodowych. Najniżej stała w owym czasie filozofija, przybierająca wymuszone, zawiłe formy scholastyczne. W trzecim okresie, od końca XIII do początku XVI wieku wykształciły się stany polityczne do wyższej i ogólniejszej swobody; pomimo tego monarchija samowładna wzrosła w potęgę i otrzymała przewagę nad arystokracyją i miastami (mianowicie we Francyi). W ogóle doniosłość i wpływ feudalności zwolna upadały, natomiast budziło się życie i wzrastało znaczenie stanu miejskiego. Wynalazek i upowszechnione w wojnach zastosowanie prochu, odkrycie drogi morskiej do Indyj Wschodnich, wynalazek sztuki drukarskiej, odkrycie Ameryki, do zmian tych wiele się przyczyniły. W Kościele nadużycia potęgi papiezkiej i hierarchicznej władzy coraz silniejszą wywołały opozycyję, bądź na łonie Kościoła, w synodach, np. w Bazylei i Konstancyi, bądź przez tak zwanych heretyków lub kacerzy, jako to: Wickleffa i Hussa, bądź wreszcie przez mistyków. W ten sposób w końcu tego okresu charakterystyczne cechy Wieków Średnich, coraz więcej niknęły; hierarchija zaczęła upadać, powaga władzy cesarskiej gasła, feudalność zmuszoną była odstąpić część swych praw i swego wpływu, wznoszącemu się wszędzie stanowi średniemu i nowoczesne rozpoczęły się dzieje. Na wschodzie epokę Wieków Średnich stanowiło krzewienie się mahometanizmu i literatura arabska. Porównaj: Rühs, *Handbuch der Geschichte des Mittelalters* (Berlin, 1818); Rehm, *Handbuch der Geschichte des Mittelalters* (3 tomy, Marburg, 1820—33); tenże, *Geschichte des Mittelalters seit der Kreuzzügen* (Kassel, 1831); Leo, *Lehrbuch der Geschichte des Mittelalters* (2 tomy, Halla, 1830); Kortüm, *Geschichte des Mittelalters* (2 tomy, Berlin, 1836); Rückert, *Geschichte des Mittelalters* (Stutgard, 1853).

Wieksa, dwie rzeki tegoż imienia: 1) w gubernii Kostromskiej, początek bierze z jeziora Galickiego; płynie na zachód przez powiaty: Galicki i Bujski gubernii Kostromskiej, uchodzi do rzeki Kostromy pod miastem Bujem. Długości ma 10 mil; bieg powolny; szerokość w powiecie Galickim od 5 do 8, w powiecie Bujskim od 20 do 30 sążni; głębokości ma około 3 przeszło łokci. Na wiosnę spławiają drzewo; statki mniejsze żeglują między miastami Bujem i Galiczem Do Wieksy uchodzą z prawej strony rzeki Nola i Szacza.

2) w gubernii Wołogodzkiej, początek bierze z jeziora Masałowskiego, płynie na południo-wschód i wpada do rzeki Wołogdy o milę powyżej od ujścia tejże do Suchony. Szerokości ma od 8 do 12 sążni, głębokości od 1 do $1^1/_2$ stopy; brzegi płaskie, na wiosnę wzbiera szeroko, ztąd brzegi tejże niezaludnione. *J. Sa...*

Wiel, rzeka w gub. Wołogodzkiej, początek bierze na granicy pow. Kargopolskiego (w gubernii Ołonieckiej) i Wielskiego (w gub. Wołogodzkiej), w pobliżu źródeł rzeki Kubiny. Płynie w kierunku północno-wschodnim na rozległości 21 przeszło mil; uchodzi do rz. Wagi, pod miastem Wielskiem. Szerokość w pobliżu ujścia około 20 sążni; dno piaszczyste i kamieniste. Na wiosnę rozlewa się na $^2/_7$ mili. Rzeką Wielą spławiają drzewo. Na rzece tej znajduje się 3 mosty, 7 młynów i prom pod miastem Wielskiem. Z rzek do Wieli wpadających główniejsze: Podiuga i Szadrenga. *J. Sa..*

Wieland, kowal (po anglo-saksońsku *Veland*, po skandynawsku *Völundr*), podług staro-germańskich sag, których główne zarysy napotykamy już w starożytnej Eddzie, wyraźniejsze zaś w klechdach Viltina, był synem morskiego olbrzymu Wate, wnukiem króla Wilkinusa i mieszkanki mórz Wak-hilt'y. Ojciec oddał go najprzód na naukę do sławnego kowala Mimi, potem przeniósł go za morze do mistrzów w tem rzemiośle, karłów, którym zręcznością swą zrównał, a nawet o wiele ich przewyższył. Jakiś czas także przebywał w Ulfdalir (wilcza dolina, która, jak to się z porównania innych sag pokazuje, odpowiadała w znaczeniu greckiemu labiryntowi) z dwoma swymi braćmi: Eigil'em, wybornym strzelcem, do którego przywiązane jest podobne jak o Tellu podanie, i Slagfidr'em, którego cech saga bliżej nie określa. Bracia poznawszy tu trzy łabędzio-dziewy, żyli z niemi przez lat siedm, potem one odleciały, by jako Walkiryje bitwom towarzyszyć. Wtedy Wieland udał się do króla Niduug'a, który go podcięciem ścięgn w nogach okulawił i tem samem więźniem swoim uczynił, za co mszcząc się Wieland, pozabijał mu synów i zgwałcił córkę Beadohild'ę, która potem urodziła Wittich'a, dzielnego wojownika rycerskich powieści niemieckich. Sporządziwszy więc odzież utkaną z pierzy, i po porzedniem wyprowadzeniu jej przez Eigil'a, brata swego, umknął Wieland, wkrótce wszakże spadł na ziemię. Baśń tę zręcznie innemi podaniami uzupełniwszy, w pięknej poetycznej całości przedstawił Simrock w swoim poemacie *Wieland der Schmied* (Bonn, 1835 i w 4-ej części *Heldenbuch*, Stuttag. 1843). Znaną ona i bardzo upowszechnioną jest u wszystkich ludów germańskich, o czem świadczą często napotykane jej alluzyje w poezyjach skandynawskich, anglo-saskich, angielskich i niemieckich, jako też przechowane dotąd ułamki, które pomimo skażeń i wprowadzonych zmian, dotąd w głównych zarysach wiernie ją przekazały. Poezyje niemieckie, jeszcze w XIII wieku znane, na które się powołuje saga Viltin'e, zupełnie zaginęły. Nawet staro-francuzkie podania i pieśni wspominają o kowalu Galans. Ob. Depping'a i Michel'a: *Veland le forgeron* (Paryż, 1833). Wspomniona saga nie jest wyłączną własnością Niemiec; sięga ona poza czasy staro-germańskiej starożytności, jako myt indo-germańskim ludom wspólny i ściśle kojarzący się z podaniami o karłach (ob. *Karzeł*). Wieland w Eddzie jest współtowarzyszem i królem karłów, a przechowane dotąd niższo-niemieckie i angielskie klechdy, świadczą o tej wspólności, lubo nigdzie rzeczony myt w swojej pierwiastkowej czystości nie zachował się. U Greków najwyraźniej powtarza się ta saga w podaniach o Dedalu, Hefastusie, Erychtoniosu i innych. Po gruntownych badaniach Jakóba Grimm w szacownej jego My-

tologii (*Deutsche Mythologie*, Göttinga, 1854), znaczenie i rozgałęzienie tego mytu najlepiej wykazał Kuhn w rozprawie: *Die Sprachvergleichung und die Urgeschichte der germ. Völker*, zamieszczonej w *Zeitschrift für vergleichende Sprachforschung* (Berlin, 1854, tom 4).

Wieland (Krysztof Marcin), jeden z najznakomitszych niemieckich poetów, ur. się w Oberholzheim pod Biberach w r. 1733 i tu pod okiem ojca staranne odebrał wychowanie. Już w dwunastym roku życia składał łacińskie i niemieckie wiersze; w czternastym uczęszczał do szkoły w Klosterbergen pod Magdeburgiem. Tu obok pracy nad poznaniem starożytnych pisarzy, mianowicie Xenofonta, uczył się języka francuzkiego i angielskiego. W r. 1750 zapisał się na wydział prawa wszechnicy Tubingskiej, lubo humaniora i nauki piękne większy dla młodzieńczej duszy miały powab. W r. 1751 wydał: *Zehn moralische Briefe.* W r. 1752 powrócił do Biberach i wtedy czytanie dzieł Klopstock'a usposobiło go do pietyzmu, jaki uwydatnił w swoich: *Empfindungen des Christen*, jako też do zamiłowania wielkich wspomnień ojczystych, czego próbki zostawił w rozpoczętym poemacie *Arminius.* Oba te zwroty nieharmonizujące z wewnętrznym nastrojem ducha, zbliżyły Wieland'a do Bodmer'a. Idąc za jego radą udał się do Zurichu, gdzie przestając z uczonymi mężami, jak Breitinger, Gessner, Füssli i inni, nowe dla swej twórczości znalazł żywioły. Do tego czasu odnoszą się jego: *Briefe von Verstorbenen an hinterlassene Freunde* (1753), *Der geprüfte Abraham*, rozmaite psalmy i hymny. Gruntowne badanie czasów starożytnej Grecyi, skierowało Wielanda na właściwą drogę, świetne zaś czyny Fryderyka II, natchnęły go myślą napisania wielkiego poematu, na bohatera którego wybrał Cyrusa. Gdy atoli pierwsze pięć pieśni nie doznały oczekiwanego powodzenia, Wieland dalszej pracy zaniechał. Po niepomyślnych równie próbach w dramatach: *Lady Johanna Gray* i *Clementine von Porreta*, zwrócił się znowu do ulubionych greckich źródeł, czego dowody złożył w pięknym ustępie z *Cyropedyi* Xenofonta i w *Araspes und Panthea.* W 1754 r. opuściwszy dom Bodmera przeniósł się do Bernu, gdzie pozostawał do r. 1760. w którym powołany na posadę dyrektora kancellaryi, powrócił do Biberach. Jakkolwiek nowe to stanowisko nie odpowiadało duchownemu usposobieniu poety, mimo to wypracował przekład Szekspira (Zurich, 1762—1766, t. 8), w którym, lubo nie pojął dostatecznie ducha angielskiego mistrza, utorował przynajmniej drogę swoim naśladowcom. W tym czasie w okolicy Biberach mieszkał hr. Stadion, którego dom i światłe towarzystwo wprowadziło Wielanda w świat nowoczesnej francuzkiej filozofii i owej zmysłowością nacechowanej poezyi, jaką tchną jego z tej epoki utwory: *Nadina*, *Przygody don Silvio di Rozalva* i *Komische Erzählungen.* W r. 1766 wydany po raz pierwszy poemat *Agathon*, sławę jego utrwalił. Poeta zamierzył tu dowieść, ile przyroda i świat zewnętrzny oddziaływają na moralne i umysłowe ukształcenie człowieka. Z innych erotycznych utworów Wielanda, wymienimy: *Psyche*, *Idris und Zenide*, a mianowicie *Musarion*, wdzięczny i harmonijny utwór, który ze względu na cel, sam poeta nazywał filozofiją gracyj. Poezyją *Verklagte Amor* zakończył Wieland okres swej erotyczno-piśmienniczej działalności. Powołany w roku 1769 na professora filozofii do Erfurtu, znalazłszy nowy żywioł w filantropijnych dziełach Jana J. Rousseau i zaprowadzanych przez cesarza Józefa II reformach, napisał: *Beiträge zur geheimen Geschichte des menschlichen Verstandes u. Herzens, aus den Archiven der Natur* (1770 r.). W *Nowym Amadysie* (1771), przedstawił tryumf ducha nad ciałem, temat, który przy

schyłku życia powtórzył w innym poemacie pod tytułem: *Krates und Hipparchia*, *Złote zwierciadło* (Goldene Spiegel, **1772**); utwór ten osnuty na szlachetnych dążeniach Józefa II, jest streszczeniem nauki, jaką władzcy świata z dziejów ludzkości czerpać winni. **W 1772** r. księżna Anna Amalia powołała Wielanda na przewodnika dwóch swoich synów do Weimaru. Towarzystwo uczonych owego czasu mężów, jak Musäus, Einsiedel, Knebel, Voigt, Bertuch, dało nowy polot dla jego ducha. Tu napisał utwór sceniczny: *Die Wahl des Hercules*, liryczny dramat *Alceste* (**1773**) z zapałem przyjęty i rozpoczął wydawnictwo miesięcznego czasopisma *Niemiecki Merkury*, którego staranną redakcyją zajmował się do końca swego życia. Wkrótce w to uczone koło, którego duszą była księżna Amalia, wszedł Goethe i nowe w nie tchnął życie. Z każdym rokiem twórczość Wielanda coraz dzielniej rozwijała się, tak, iż w szeregu przeszło **20** lat literackiego zawodu, żaden ważniejszy naukowy lub polityczny pojaw, nie przeszedł bez jego czynnego współudziału. Jego poetyczna płodność objawiła się w *Historyi Abderytów* (**1773**) i w mnóstwie powieści i baśni, oryginalnych lub naśladowanych. Do tego czasu odnosi się także najpiękniejszy z poematów Wielanda: *Oberon, ein romantisches Heldengedicht* (**1780**, nowe wyd. Lipsk, **1853**). Tłomaczył także Horacego Listy i Satyry i Lucyjana, owocem zaś głębokiego wtajemniczenia się w tego ostatniego pisarza, były dzieła: *Peregrinus Proteus*, *Agathodemon* i *Aristip*. Wszystkie prace Wieland'a wydał Göschen w Lipsku (**1839**, t. **36**). Od r. **1798** do **1803** przemieszkiwał w gronie licznej rodziny w majętności swej pod Weimarem, i tu wspólnie z Hottinger'em i Jacobsem wydawał: *Attisches Museum* **W 1803** r. osiadł znowu w Weimarze i wtedy wszedł w bliższe stosunki z Schillerem. Tu przeżył wypadki bitwy pod Jena, śmierć ks. Amalii, Herder'a i Schiller'a. W smutnych chwilach po zgonie tych osób szukał rozrywki w przekładach Listów Cycerona, które z wielką uskutecznił starannością. Doznane moralne ciosy i śmierć małżonki, słodziły zaszczytne upominki od cesarza Alexandra i Napoleona otrzymane, nadto, powołanie go na członka instytutu francuzkiego i związku wolnomularzy. Umarł d. **20** Stycznia **1813** r. Wieland, lubo wielkością poetycznego talentu nie dorównał stanowisku Goetego i Schillera, niezaprzeczone wszakże położył zasługi dla niemieckiego piśmiennictwa. Dźwięczność mowy, na jakiej dotąd poezyi niemieckiej zbywało, wprowadzenie do niej przedmiotów narodowych, wyborne przekłady i naśladownictwa, stanowią wysoką tego męża zasługę; osnucie zaś wielu utworów na tle średniowiecznego rycerstwa dało początek nowej szkole romantycznej. Do bliższego poznania życia i zasług Wielanda, posłużyć mogą następujące dzieła: Gruber'a, *Biographie Wieland's* (Lipsk, **1827**, t. **4**); *Wieland's ausgewählte Briefe* (Zurich, **1815**, t. **4**); *Auswahl denkwürdiger Briefe* (Wiedeń, **1815**, t. **2**) i *Briefe an Sophie Laroche* (Berlin, **1820**). Z dzieł Wieland'a następujące tłomaczone są na język polski: *Sokrates mainomenos czyli rozmowy Dyogenesa z Synope*, tłom. przez Stanisława Tetmajera (Lwów, **1787**); *Posąg i Salamandra*, powieść naśladowana przez Annę z książąt Radziwiłłów Mostowską (Wilno, **1807**); *Stilpon, rozmowa patryotyczna o wyborze naczelnego trybuna w Megarze* etc. p. Urmowskiego (Warsz., **1816**); *Agaton*, romans historyczny, p. T. Warakomskiego (Warsz. **1844**); *Oberon*, przez Wiktora Baworowskiego (Lwów, **1853**). *Ad. Gr.*

Wielądko (Wojciech Wincenty), heraldyk, ur. się na Ukrainie **1745** r. z ojca Józefa, stolnika kijowskiego. Młodość przepędził przy kanclerzu Mło-

dziejowskim. Posiadał języki: łaciński, francuzki, niemiecki i włoski, oraz wiele wiadomości odnoszących się do historyi kraju i rodzin szlacheckich. Lat kilkadziesiąt przepędził na układaniu genealogii domów polskich, zabierając się do dzieła w tym przedmiocie na ogromne rozmiary, którego druk, uzyskawszy wyłączny na to przywilej od króla Stanisława Augusta, rozpoczął. Pracę tę wszakże podjął w chęci zarobku, zamiarem jego było zastąpić Niesieckiego, uzupełniając znany tegoż Herbarz, ale ogromne to przedsięwzięcie zaraz po wydanych literach A, B i C zmieniło swój plan, w ostatnich tomach resztę zawarł liter, wymieniając te familije i herby, o których w poprzednich herbarzach nie było wzmianki. Daleki był od tego, aby swój przedmiot wyczerpał, ale kto go o co prosił i kto umiał sobie zjednać pióro jego i dostarczyć mu jakichkolwiek bądź materyjałów, to Wieládko chętnie je dopełniał i do dzieła swego jako prawdziwe przyjmował. Ztąd dokładność, obszerność i panegiryczność tych cząstek rozmaita i wiele z nich żadnej krytyki nie wytrzyma. Umarł w Warszawie 3 Listopada 1822 r. Prace jego drukiem ogłoszone są. 1) *Heraldyka czyli opisanie familij i krwi związku rodowitej szlachty polskiej i w. k. Litewskiego z ich herbami* (Warsz., 1794—1796, w 8 maj. trzy pierwsze tomy obejmują głoski A B i C, 4-ty D do Z, piąty znowu od A się zaczyna. Wymienia tu autor głównie rodziny żyjące. 2) *Kucharz doskonały*, przekład z francuzkiego (tamże, 1786, w 8-ce; wyd. 2-gie, tamże, 1800, 2 t.; wyd. 3-cie przerobione, tamże, 1808, 2 t.; wyd. 4-e tamże, 1812). 3) *Figlarna dziewczyna czyli dowcip w kochaniu*, komedyja (tamże, 1808). W rękopiśmie zostawił kompletny *Herbarz* w 12 tomach in folio, nabyty w r. 1862 przez Włod. hr. Platera od Józefa Kaczanowskiego. Rękopism ten jedynie pod tym względem ma pewną wartość, że zawiera szczegółowe wiadomości o rodzinach XVII i XVIII wieku. Zresztą jest zbiorem rodowodów pofałszowanych na wzór sławnego Dyamentowskiego (ob.) na żądanie pewnych osób i za sowitą za to nagrodą. Miał także pisać *Dzieje Stanisława Augusta*, lecz co się z nimi stało niewiadomo. *F. M. S.*

Wielbłąd (*Camelus* L.), rodzaj ssących przeżuwających, bezrogich, mających zawsze prócz kłów w obu szczękach po dwa kończate zęby z każdej strony osadzone w kości międzyszczękowej, w dolnej 6; trzonowych 18 lub 20; pysk przedłużony z wargą górną rozciętą; nogi dwupalcowe, palce w skórze owinięte z nagniotkowatą podeszwą i zakrzywionym pazurem, na końcach palców osadzonym, palców zaś podniesionych wcale nie mają; ogon krótki grzywiaty, cyców brzuchowych 4, na grzbiecie jeden lub dwa garby, tłuszczem napełnione, na piersi i nad zgięciem nóg przednich nagniotki Dwa są gatunki wielbłądów, oba są przyswojone i w stanie dzikości się już nieznajdują. Sąto wielkie zwierzęta, niezgrabnych kształtów, łagodne, cierpliwe i wytrzymałe, ludom koczującym wielkie oddające usługi. Do noszenia ciężarów po piaskach afrykańskich i stepach azyjatyckich używane; wełna ich służy na rozmaite wyroby. W jedzeniu są bardzo umiarkowane, a bez napoju długo wytrzymać mogą; żołądek ich bowiem opatrzony jest wielką liczbą komórek na stronie środkowej, gdzie się gromadzi woda i przechowuje przez znaczny czas w stanie zupełnej świeżości; zapas ten wody służy im do ciągłego odwilżania pokarmów, w czasie długich podróży po bezwodnych pustyniach. Podróżni nawet pozbawieni innych środków zaspokojenia pragnienia, zabijają na ten cel wielbłąda. Gatunki te są: wielbłąd dwugarbowy *C. bactrianus* L. znajdujący się na wschodzie, zacząwszy od Krymu aż do wschodniego brzegu Azyi, a głównie utrzymywany w Tartaryi, Mongolli, Chinach

północnych oklicach Indyj wschodnich i w stepowej części południowej Syberyi. Drugi dromedar lub wielbłąd jedno-garbowy (*C. dromedarus* Erxl.) w Afryce i w części południowo-zachodniej Azyi. *Wł. T.*

Wielczyny, ob. *Wołczyn.*

Wieleń albo *Wielin* (po niemiecku *Fileh*) miasto w wielkiem księztwie Poznańskiem, pow. Czarnkowskiem, nad rzeką Notecią położone. W pierwszych latach XII wieku, a może i dawniej, stał w tem miejszu zamek Pomorski, który podług podania, dla wielości jeleni w okolicy znajdujących się, Wieleniem nazwano. Zamek ten w r. 1107 zdobył na Pomorzanach Bolesław Krzywousty. Tu w następnym roku Gniewomir rządzca Pomorza, zdradziwszy tegoż Bolesława, pojmany i śmiercią ukarany został. Osada Wieleń, podług akt kościelnych, miała otrzymać prawo miejskie 1230 r. od Beniamina hrabi na Grabowie, wojewody poznańskiego. Wszakże zgodne kronikarzy twierdzenie, zaprzecza temu nadaniu. Wielki ów i wspaniałej piękności zamek z woli Kazimierza Wielkiego wzmocniony, miasto zaś murem opasano. W XVI wieku było własnością sławnej w dziejach Polski rodziny Górków, od których następnie przechodziło spadkiem do rąk Czarnkowskich, Kostków, Grudzińskich, Opaleńskich, Sapiehów. Ci byli ostatnią familiją polską, posiadającą Wieleń; dziś jest one własnością niemieckiej rodziny hrabiowskiej Blankensee. W r. 1615 ówczesna właścicielka Zofija z Herburtów Czarnkowska, która Wieleń od męża swego Jana Czarnkowskiego, kasztelana międzyrzeckiego nabyła, wzniosła swoim nakładem kościół murowany, przybudowawszy doń z prawej strony kaplicę ś. Stanisława. Księgi tutejsze kościelne dawniejsze zaginęły, teraźniejsze zaczynają się od 1765 r. Chociaż to miasto już przez tyle wieków znajdowało się w posiadaniu kilku najmożniejszych wielkopolskich rodzin, to jednakże kościół tutejszy ubogim jest w upominki z ubiegłej przeszłości. W kaplicy ś. Stanisława zwanej Czarnkowskich, znajdują się dwie tablice mosiężne, poświęcone pamięci Jana Kostki, starosty lipnińskiego, zmarłego dnia 24 Maja 1624 r. i matki jego Zofii z Herburtów Kostkowej, zmarłej d. 12 Maja 1631 r. Napisy na obu są położone w języku łacińskim złoconemi literami. W podziemnych sklepieniach tej kaplicy znajdują się trumny obojga. Trumna Jana Kostki jest cynowa, długości $6^1/_4$ stopy, różnemi pięknej wydatnej roboty herbami, figurami i arabeskami ozdobiona, zawiera w sobie wybitą wewnątrz adamaszkiem czerwonym drugą trumnę dębową, w której widzieć można ciało Kostki w całości jeszcze zachowane. Zdaje się iż trumnę tak ozdobną przeznaczyła matka swemu zmarłemu synowi zarazem na pomnik. W kościele znajduje się wizerunek na płótnie malowany Piotra z Lachowic Sapiehy, wojewody i starosty generalnego smoleńskiego, zmarłego w Węgrzech 1771 r. Szpital w Wieleniu założyła na początku XVII wieku wspomniona Zofija Czarnkowska. Jednocześnie istniała także i szkoła parafijalna. Jest tu kościół protestancki parafijalny i synagoga. Sąd ziemsko-miejski. Mieszkańcy trudnią się wyrabianiem sukna i koronek. Miasto ma ordynacyją miejską od 28 Sierpnia 1835 r., cztery do roku jarmarki i stosuje się do klassy trzeciej podatku przemysłowego. Ludności ogólnej w roku 1837 liczyło 3,288 głów; w tej liczbie chrześcijan 1,908, żydów 1380. Za miastem po prawej stronie Noteci stoi piękny pałac wystawiony przez księcia Piotra Sapiehę w roku 1771, w którym r. 1774 od ognia kominkowego zgorzała generałowa Dębska. Jest tu stacyja pocztowa, odległa od Czarnkowa mil 3, od Poznania $10^1/_2$. *C. B.*

Wielenia, w bałwochwalczej Żmujdzi, bogini, której składano ofiary, gdy czcząc pamięć zgasłych przodków, dla umarłych zastawiano stoły. *K. Wł. W.*

Wielesa, rzeka gub. Smoleńskiej, początek bierze z bagnistego lasu w powiecie Bielskim, w pobliżu granicy gub. Twerskiej: płynie przez leśną miejscowość na południe aż do sioła Semenowskiego, gdzie przecina ją wielki trakt idący z miasta Biełyj do miasta Toropca (w gub. Pskowskiej); ztąd płynie w kierunku południowo-zachodnim, prawie rownolegle od Dźwiny zachodniej, wązką doliną łączną, porosłą lasem jodłowym i sosnowym do wsi Bondarewej; następnie brzegi Wielesy strome, piasczysto-pagórkowate i miejscami kamieniste. Długość biegu tejże wynosi **10**$^3/_7$ mil; szerokość od **1—20** sążni, głębokość nieznaczna. Od ujścia rzeki Arbuzówki, Wielesa jest spławną na wiosnę; rozlewa się w tym czasie na **100** przeszło sążni. Ma trzy mosty stałe, tyleż młynów i tartak (w siole Swerdynie). Uchodzi do Dźwiny zachodniej z lewej strony. Z rzek do Wielesy wpadających znaczniejsze: Arbuzówka, Kamienka, Sereżenka, Krapiwnia, Uszyca, Rudnia i Trosnica. *J. Sa..*

Wieletma, rzeka gub. Niższonowogrodzkiej i Włodzimierskiej, początek bierze z błot powiatu Ardatowskiego, przecina powiat Ardatowski i część Muromskiego. Płynie w kierunku północnym i północo-zachodnim. Długość biegu wynosi **10** mil (**7** w gub. Włodzimierskiej), szerokość **1**$^1/_2$ do **9** sążni, głębokość **1**$^1/_2$ do **2** sążni. Brzegi równe piasczyste, dno twarde. Uchodzi do rzeki Oki z prawej strony. Nad Wieletmą leżą **2** znaczniejsze zakłady: Wieletmiński żelazny (w pow. Ardatowskim) i gorzelany (w pow. Muromskim); ten ostatni leży o $^5/_7$ mili od ujścia Wieletmy; **6** młynów i **2** mosty. Nad brzegami tejże rośnie las iglasty. *J. Sa..*

Wielewicki (Jan), historyk zakonu, jezuita, urodził się w Wielewicach w Kaliskiem **1566** r., uczył się początkowo w Poznaniu, potem w Brunsbergu, wysłuchawszy filozofii i teologii, tamże wstąpił do zgromadzenia **1584** r. i professyję czterech ślubów uczynił. Przyjąwszy szatę zakonną odznaczył się niepospolitą nauką, roztropnością i wymową. Uczył po rozmaitych kollegijach lat **3** filozofii, a teologii moralnej **2** lata. Po dwakroć rządzca domu professów w Krakowie u ś. Barbary, bywał również przełożonym zgromadzeń jezuickich we Lwowie, Poznaniu i Kaliszu przez lat **7**, jako też rządził rezydencyjami toruńską i przemyślską po **3** lata, tyleż lat był prowincyjałem, jako też instruktorem księży **3**-ej probacyi, prokuratorem prowincyi w Rzymie, prefektem nauk wyższych i kaznodzieją swojego czasu zawołanym po rozmaitych miejscach. Pisał polskim językiem wiersze pobożne i obyczajowe, przekładał z łacińskiego dzieła religijne; lecz najcelniejszą zasługą jego jest pozostała dotąd w rękopiśmie *Historyja jezuitów krakowskich od r. 1579—1639,* w której znajduje się wiele ważnych szczegółów do dziejów krajowych i historyja jezuickiego zakonu. Umarł w Jarosławiu **24** Lipca **1639** r. Dzieła po nim pozostałe są: **1**) *Thomae a Kempis, o Naśladowaniu Chrystusa Pana ksiąg IV* (Kraków, **1608**, w 8-ce; toż tamże, **1642**, w 8-ce; Sandomierz, **1738**, w **12**-e; Kalisz, **1753**, w **12**-e; Wilno, **1789**, w **24**-o i Wrocław, **1820**, w **12**-e). Przekład wzorowy, język klassyczny, w niczem nie ustępuje tłomaczeniu póżniejszemu tak wychwalanemu Matusewicza. **2**) *Historia diarii domus professae Cracoviensis S. J. ab anno 1579 ad a. 1637 inclusive seu 58 annorum durationem continens Tom. II* **1,124** i **99** str. folio z dołączeniem **22** pisemek drukowanych, tyczących się sprawy jezuitów w akademii krakowskiej. Ułożył nadto regestr rzeczy Żywotów świętych

Skargi i dodał kilka żywotów, które się w wydaniu z r. **1626** znajdują. Dostarczył Allegambemu wiadomości o **65** uczonych jezuitach polskich, które tamże umieścił w wydanem przez siebie dziele: *Bibliotheca scriptorum S. J.* **1643** roku. *F. M. S.*

Wielhorski (Michał), kuchmistrz wielki litewski, głośny w swoim czasie polityk i dyplomata, rodem z Wołynia, wnuk Wacława kasztelana wołyńskiego. Odebrawszy staranne wychowanie zagraniczne, przejął się do gruntu cudzoziemszczyzną, którą wszelkiemi sposobami w kraju rozszerzać się starał i u obcych szukał rady do zapobieżenia upadku kraju. Mianowany obożnym wielkim koronnym, został w r. **1762** kuchmistrzem wielkim litewskim, po spłaceniu Podoskiego, od którego urząd ten kupił. Konfederat radomski, potem barski, od jeneralności był posłem w Paryżu i wyrobił dla konfederacyi subsidia pieniężne francuzkie. Była to szczególna w dziejach postać, całkiem zfrancuziały, a jednak przywiązany do kraju. Szlachcic arystokrata, przytem zwolennik encyklopedystów paryzkich i wolnomyślny filozof XVIII wieku. Stronnik J. J. Rousseau wymógł na nim, iż pisał ustawę dla Polski sławne: *Considerations sur le gouvernement de Pologne et sur sa reforme projetée*, w których radził jak złe uchylić i żywioł jej ukrzepić. Za powrotem do kraju posłował na sejmy, wreszcie osiadł na Wołyniu i tam umarł w r. **1790**. Drukiem ogłosił: 1) *Mowy miane na sejmie ordynaryjnym* (Warszawa, **1766**, folio). **2**) *Essai sur le retablissement de l'ancienne forme du gouvernement de Pologne* (Londyn, **1775**, w 8-ce). Polskie tłomaczenie tego dzieła wyszło p. t. *O przywróceniu dawnego rządu według pierwiastkowych rzeczypospolitej ustaw* (b. m. dr. **1775**). **3**) *Histoire du Gouvernement et des loix de la Pologne* (Londyn, **1781**, w **12**-e). *F. M. S.*

Wielhorski (Michał Juriewicz Matuszkin, hrabia), pochodzący z rodziny polskiej na Wołyniu osiadłej, ur. r. **1787**. Udawszy się z ojcem do Inflant w r. **1804**, kształcił się w Rydze na skrzypcach od Kiesewettera, później brał udział wraz z braćmi przy wykonywaniu muzyki w kwartettach i w kościele tamże. W r. **1808** zwiedził Paryż, a w następnym roku Wiedeń, gdzie zabrał znajomość z Beethovenem. Wróciwszy do Petersburga, gdzie później piastował godność mistrza ceremonii dworu cesarskiego, urządzał u siebie koncerta amatorskie, w których stryj jego Maciej grywał na basetli i skrzętny brał udział we wszystkich działaniach publicznych, do których wchodziła muzyka. Chętnie także dopomagał artystom i ich losami się opiekował. W majątku swym w gubernii Kurskiej utrzymywał dobraną orkiestrę pod kierunkiem Ostrowskiego. Był także kompozytorem, do czego przygotowała go gruntowna znajomość zasad harmonii i kontrapunktu. Napisał operę *Cyganie*, symfonię, kwartet, waryjacyje na basetlę i wiele drobniejszych utworów, oprócz sztuk wykonywanych w czasie uroczystości dworskich. Zmarł w Moskwie, nazajutrz po koronacyi cesarza Alexandra II. *O. K.*

Wielhorski (Józef hrabia), kompozytor, ur. r. **1816** w powiecie Opoczyńskim, gdzie posiadał majątek ziemski, kształcił się w Berlinie, Dreźnie i Lipsku w grze na fortepijanie i basetli. Osiadłszy na wsi, oddawał się w chwilach wolnych kompozycyi, i wydał w Berlinie, Lipsku i Warszawie około **40** dzieł na fortepijan, mianowicie: nokturnów, fantazyj, impromptu, kaprysów, etiud, marszów, romansów, balladę, ronde de nuit, pieśni bez słów, mazurków, walców i innych tańców i t. p. Kompozycyje te lubo głównie na świetność salonową obrachowane, nie są jednak pozbawione samoistności i głęb-

szego znaczenia artystycznego, a w każdym razie, na większe niż dotąd zasługują upowszechnienie. *O. K.*

Wielichowo, miasteczko w wielkiem księztwie Poznańskiem, powiecie Kościańskim, na północnej stronie bagna Obrzańskiego położone, było niegdyś wsią należącą do stołu biskupiego w Poznaniu. Władysław Jagiełło na prośby Stanisława Ciołka, biskupa poznańskiego, wyniósł wieś tę do rzędu miasteczek i r. 1429 nadał mu prawo magdeburgskie. Należy obecnie do Mielżyńskiego Michała. Posiada kościół katolicki, w r. 1781 kosztem Własława Wierusz Walknowskiego, biskupa bendeńskiego, sufragana poznańskiego i opata trzemeszeńskiego wzniesiony. Prócz tego były jeszcze w tej parafii: kościołek Panny Maryi na przedmieściu zwanem Błonie i kaplica ś. Walentego. Miasto ma 4 jarmarki kramne i na bydło, posiada domów 122 i ludności 915 głów. Odległe od Kościana mil 3, od Poznania 7.

Wieliczka, niegdyś w województwie Krakowskiem, powiecie Szczyrzeckim, obecnie w Galicyi, obwodzie Bocheńskim, o milę od Krakowa, w stronie południowo-wschodniej, u podnóża gór Karpackich, między wzgórzami piasczystemi położona; słynie oddawna kopalniami czystej soli, na olbrzymich pokładach której, w niedocieczonej dotąd dali rozlegających, miasto się opiera. Nie zbadano dotychczas, kiedy się tu pierwsi pobudowali osadnicy. Osadę zaś tu istniejącą, Wieliczkę, to jest *Wielką Solą* zwaną, w miasto zamienił Henryk IV, książę wrocławski, pan krakowski i sandomierski od 1289—90 r., polecając braciom Jaśkowi i Isimboldowi urządzenie miasta według prawa frankońskiego. Przywilej lokacyjny potwierdził r. 1290 Przemysław książę wielkopolski i krakowski. Za Kazimierza Wielkiego, który Wieliczkę murem opasał, była ona miastem znakomitem, bo ją policzył do rzędu sześciu małopolskich, których deputowani składali najwyższy trybunał magdeburgii w Krakowie ustanowiony. Następnie królowie polscy nadawali miastu rozmaite wygody i wolności tak, iż się stało przemysłowem i zamożnem. Kazimierz Jagiellończyk r. 1451 pozwolił Wieliczanom, aby zarówno z mieszczanami krakowskiemi, w Krakowie na czterech ławach (kramach), trzy dni na tydzień i podczas jarmarków sól sprzedawali. Władysław IV r. 1632 uwolnił miasto od stanowiska wojsk, zaciągania robotników do wojsk i t. d., co też brat jego Jan Kazimierz potwierdził. Ale za niego to znikł dobry byt miasta, bo podczas wojny szwedzkiej, rabusie szwedzcy Wieliczkę niszczyli. Równej klęski doznawało miasto podczas wojny szwedzkiej za Augusta II-go, kiedy Szwedzi, Sasi i Polacy zdobywając je kolejno, wielkie wyrządzali szkody. — August III r. 1739 potwierdził przywileje, prawa i wygody miasta i odnowił zakaz wzbraniający żydom osiadania w mieście. Stanisław August dnia 24 Kwietnia roku 1769, zasłaniając mieszczan od wszelkich ucisków i bezpraw, których dotąd doznawali, tak się wyraża: »chcemy, aby jurysdykcyja jurysdykcyi nie przytłumiała, ale każda według swego opisu rządziła. Urząd podkomorski (to jest podkomorzy krakowski, który miał sądownictwo nad górnikami), aby żadnych spraw, ominąwszy pierwszą instancyją miejską, do sądów swoich nie pociągał, ani od dekretów na zwłokę sprawiedliwości stronom nie dozwalał. Tenże podkomorski urząd nie ma radnych z urzędu ich lub kogożkolwiek z miasta crude do sądu swego zapozywać, ale radnych prosto do sądów naszych zadwornych, osoby zaś partykularne do instancyi pierwszej miasta. Także według swojego zdania radnych z urzędów zrzucać, aby wprzódy sądu naszego zadwornego winy uznanie i dowód zaszedł, nie może. Ani do obierania urzędników miejskich, tudzież wójta, ławników implikować się. Ży-

dzi wkorzenieni a protekcyjami w koło miasta zagęszczeni, z ujmą pożywienia przez zabiegi swe i ruinę poddanych naszych, gdy są nazawsze z miasta regulowani i wciąganie dalsze pod jakimkolwiek wymysłem i pretextem jest im pod wolnem zabraniem osób, rzeczy i koni zakazane, utrzymując to prawo i dekreta wiecznemi czasy; aby w Wieliczce żaden żyd nie znajdował się, przykazujemy. Którzyby się zaś z żydami przyjaźnili, trunki od nich jawnie lub tajemnie kupowali, karać przykładnie urzędom rozkazujemy. Że i stanu szlacheckiego osoby temu są miastu na przeszkodzie, którzy ponabywawszy domów, trunki swoje z dóbr ziemskich nawiezione: wódki i piwa, a częstokroć miody i wina szynkują, podatków płacić nie chcą, jurysdykcyi miejskiej sprzeciwiają się i nie podlegają, takowe szynki całkiem ażeby stan szlachecki poniechał, ale i blisko miasta na przeszkodę mieszkańców karczem nie stawiał, według opisu praw ich i dekretów za rzecz słuszną być uznajemy, dopełnienie tego podkomorzemu krakowskiemu polecamy". Już za Stanisława Augusta pod całem miastem kopalnie się rozciągały. Widać to z wspomnianego pisma królewskiego, w którem się wyraża:... »obywatele Wieliccy, pod któremi nieustannie wewnętrznie podbierają i podkopują ziemię, a niedościgłego szacunku wyprowadzoną solą, coraz to większe pustynie, lochy i próżne miejsca zostawiają, w codziennym muszą zostawać strachu i życia niebezpieczeństwie. Do tego częstokroć tak przez ciężary solne wyprowadzone otrząsaniem, jako też i samego ciężaru machiny ziemię uniżającej się nieznacznie i ciągnącej do wypróżnionych na dole miejsc, w posessyjach swoich ruiny i szkody znaczne przynoszą, okropnych zwalisk doznawają.» Miasto ma kościół farny i klasztor reformatów. Kiedy tu poczęto soli dokopywać, jest rzeczą dotychczas nierozstrzygniętą. Lud, który wszelkie zastanawiające go zdarzenie z nadzwyczajnej wywodzi przyczyny, także wielickie kopalnie cudownym odkrywa sposobem. Podanie jego, według opowiadania Wojciecha Kościeleckiego, poborcy ceł w Wieliczce (które zachował Adam Szretter w dziełku wierszowem: *Salinarum Wilicensium Descriptio*, drukowane w Krakowie **1543** r.) opiewa: »Bolesław Wstydliwy zaręczył sobie przez posłów Kunegundę w Węgrzech; ta oblubienica nie chcąc u ojca brać żadnego posagu w złocie i srebrze, prosiła go tylko na wyjeździe, aby jej to darował, coby równie bogaczom i ubogim służyć mogło. Zezwolił ojciec, a Kunegunda pojechawszy do żup węgierskich, ślubną obrączkę tam wrzuciła. Stanąwszy potem w Krakowie, kazała się wieźć po niejakim czasie do Wieliczki, a gdy za jej wolą ziemię tam kopać zaczęto, znaleziono sól i w pierwszej sztuce królewską obrączkę.» Podanie to, do którego zresztą żadnej nie trzeba przywiązywać wagi, Długosz, Miechowita i inni dziejopisarze polscy do Bochni przenieśli. Kunegunda ślub wzięła **1239** r. Ale bezwątpienia dawno przed wspomnianym rokiem robiły kopalnie wielickie. Bo lubo nadanie przez Bolesława Krzywoustego r. **1105** benedyktynom tynieckim nibyto udzielone, w którem czytamy, że »ustąpił im *ad magnum salem* (to jest z Wieliczki według Długosza) *quatuor* targowe, *et quatuor tabernae*.» może jest podrobione; jednakże to pewna, że między rokiem **1194—1227** za panowania Leszka Białego w Wieliczce kopano. Dowodem tego jest nadanie niecki soli klasztorowi koprzywnickiemu, potwierdzone przez Bolesława V r. **1277**, w te słowa: »*alveum Salis, quem pater noster in salifodina, Magnum sal vulgariter vocata, contulerat,* to jest fieckę soli, którą ojciec mój (Leszek Biały) w kopalni soli Wielką Solą t. j. Wieliczką zwanej, nadał. Sól tutejsza, znajdująca się pod ziemią, której powierzchnią stanowi tłusty czarnoziem, opierający się na warstwie gliny, leżą-

cej na piasku, co go łupek gliniasty oddziela od soli, pokazuje się w trójgatunkowych ogromnych pokładach, rozciągających się prostą liniją na wschód i zachód, z kierunkiem ku południu nakłonionym, a z częstem zboczeniem tak w kierunku jako i spadku. Pokłady spoczywające jeden nad drugim, rozdziela od siebie ił solny, gips i anhydryt. Trzy te gatunki soli są: 1) *zielona* czyli *kryształowa* gruboziarnista, którą się napotyka, przekopawszy ziemię do 30 sążni; 2) *sól spiża* czyli *makowica*, to jest podłużne kryształy solne, przez robotników ze Spiża sprowadzonych, po raz pierwszy wydobyta ze znacznych głębokości; 2) *sól szybikowa* drobnoziarnista, która następuje po zielonej, na 70 sążni grubo przebitej; podgatunkiem jej jest *oczkowa*, *jarka* czyli *perłowa*, sól zupełnie przezroczysta. Najpodlejszą, bardzo nieczystą sól nazywają *błotnikiem* czyli *szpakiem*. Prócz tego jest sól kapana, pod postacią soplów tworząca się w miejscach, gdzie przecieka woda solą przejęta. Przed r. 1844 odkryto jeszcze gatunek *soli trzeszczącej*, której kawałek gdy się do wody włoży, powietrze z niej wydobywa się z szelestem. Sól wydobywa się w dwojaki sposób, albo przez odrywanie ogromnych kawałów, ławami czyli kłapciami zwanych, za pomocą różnych narzędzi żelaznych, albo przez wysadzanie prochem. Tymto sposobem wypychają się z ogromnym łoskotem, kilkakrotnie powtarzanym po rozległych sklepieniach, bryły kilkocentnarowe. Ławy obrąbywają na bałwany nakształt beczek 5 lub 6 centnarowych; mniejsze bryły obcinają na kruchy, a odpadliny tłuczone pakują się w solówki lub półsolówki. Znaczne zapasy tak przygotowanej soli za pomocą kieratów przez konie obracanych wyciągają na jaw. Wydobytą sól dzielą na: 1) *bałwanową*, 2) *centnarową* w mniejszych bałwanach; 3) *beczkową*, to jest sól drobną i 4) *warzoną*, przedawaną na miary. Podziemne gmachy wielickie, w których łagodne i bardzo zdrowe panuje powietrze, bo ciągle łączone z zewnętrznem, nad 1,200 sążni w dłuż a 600 w szerz rozprzestrzeniające się, a dalej szczególniej ku południu w głąb wyprowadzane, z dostarczaniem coraz czystszej soli, na trzy dzielą się pola czyli góry: A) *Stare*, zawiera szyby: 1) *Królewski*, dawniejszy; 2) *Wodną górę*, bardzo dawną, tędy wyciąga się woda z żup; 3) *Bużenin*, od żupnika Hieronima Bużeńskiego (zmarłego 1580 r.) nazwany; 4) *Bożą wolą* z r. 1643); 5) *Lois*. B) *Nowe*, mające szyby: 1) *Seraf*, od Mikołaja Serafina z Barwałdu, żupnika, przezwany, jeszcze r. 1442 otworzony, służy do wchodu i wychodu robotników z kopalni po drabinach; 2) *Górsko*; 3) *Daniłowiec*, tak nazwany za poleceniem Zygmunta III-go na cześć Jana Mikołaja Daniłowicza z Żurawa, podskarbiego wielkiego koronnego, który wielce przysłużył się kopalniom; 4) *Leszno*; 5) *Józef*. C. *Góry Janińskie*. Szyb ten otworzony za Jana Sobieskiego, od herbu jego przezwano Janiną. August II biegłych sprowadził górników saskich, którzy pod kierownictwem Jana Borlacha systematyczniej roboty prowadzili i budowania polepszali. Szyby te poprzecinane są ulicami, z wydobywania twardej soli wykutej powstałemi, które ogromny tworzą labirynt (błędnokręt). Dwiema drogami dostać się można w kopalnie: schodzi się po dębowych schodach o 470 stopniach w szybie Lesznie za Augusta II r. 1732 nakładem 40,000 złp. zbudowanych (przedtem Jan III, 435 stopni kamiennych kręconych wmurować kazał, które się pozapadały); lub spuszcza się na ogromnej linie szybą Daniłowcem Tenże sposób zwiedzania kopalń, od bardzo dawnych używany jest czasów. Kazimierz Wielki nietylko statut żupowy wypracować kazał, w którym skreślone jest urządzenie żup i postępowanie w kopalnictwie, ale i roku 1343 żupnikiem wielickim postanowił Francuza Wojciecha Poryna, męża

biegłego w kopalnictwie, z obowiązkiem przewodniczenia robotom górniczym. Poryn czynności wszelkie w kopalniach porządniej i za pomocą machin odbywać kazał. Po nim r. 1363 Wierzynek Mikołaj (ob.) objął żupnictwo wielickie, a za Władysława Jagiełły, Mikołaj Bonar był zarządzcą Wieliczki, który za pomocą Piotra Piccaroniego i Abrahama Argeriusza, łatwiejszy wydobywania soli sposób zaprowadził. Bonarowie, a po nich Morsztynowie, na mocy przywilejów królewskich sprawowali żupnictwo wielickie jakby dziedziczny urząd familijny. Atoli nie wszyscy żupnicy dobrze pilnowali swoich obowiązków, bo nie jeden niezdatny przychodzień wielkie szkody kopalniom tutejszym wyrządzał. Urzędników dobrze płatnych aż do r. 1773 i robotników wszelkiego rodzaju, była znaczna liczba. Do urzędników należeli: *bachmistrz* czyli *żupnik*; ten brał przed r. 1773 rocznie 24,000 złp. i 100 beczek soli: *podżupnik*, *podżupek* czyli *podbachmistrz*, to jest generalny żupny, górny jako i dolny gospodarz, brał 12,000: *pisarz*, *ważnik*, *kontra-rejestrant*, *jeometra*, *szafarz* (skupujący i dozorujący potrzeb żupnych i budowli); *kapelan żupny*, *cerulik*, *stygarowie* (pilnujący robotników), *warcebni* czyli *wicestygarowie*, *hutmani* gór wyjezdnych i niewyjezdnych (dozorcy zabudowań na składy narzędzi), *komornik* strażnik przełożony nad czeladzią gór, *karbaryjny*, *starejsi piecowi* czyli dozorcy kopaczów i cieśli szybowych i kasztowych, *starejsi ocięgacki*, *leśny* to jest dozorca materyjałów drzewnych, *koniuszy*, *starsi szybowi*, *zrażni*, *pramsowi* przy kieratach, *przystawa* obecny gdy hutman robotnika obierał z soli. Za Zygmunta Augusta znajdowali się w rzędzie niższych urzędników: *szafarczyk* czyli *podrzeńczy*, *podleśny*, *strzelec*, *wrotny*, *woźnica*, *pieszy* (sługa), *stróże*, *palacze*, *kucharz*, *piwniczy*, *łaziebny*, *panewnik*. Do robotników się liczą: *piecowi* (ci pracując w lojach to jest działach, komorach, szukali soli, prowadzili chodniki czyli piece), *kopacze ładarze*, *beczkowi* czyli kollecyjanie, *kruszacy*, *wałacze*, co bałwany soli wyciągniętej odwalali, *wozacze* czyli chłopięta wywożący z komór rum, to jest okruchy soli na taczkach, *wynoszki* albo *tragarze*, *rotni*, *odciągaczyki*, co kołowrotem wyciągali sól z kopalń, *czeladź* karbaryjska, *trybarze* od koni, *rząpiowi* (do wydobywania wody za pomocą studni to jest rząpi). Z pomiędzy rzemieślników pracowali przy i w kopalniach: kowale, kołodzieje, powroźnicy, bednarze, cieśle, rymarze lub szewcy do szycia bulg (rur skórzanych). Dochody ze soli wielickiej oddawna były własnością królów, a ci niemi rozrządzali według swej woli, nietylko własne niemi opędzając potrzeby, ale czyniąc z nich darowizny różnym osobom. Kazimierz Wielki żonie swojej Jadwidze, córce Henryka, księcia głogowskiego, r. 1357 zapisał 50 czer. złp. rocznego dochodu z Wieliczki. Kazimierz Jagiellończyk r. 1458 żonie Elżbiecie, z żup wielickiej i bocheńskiej 5,000 grzywien rocznego dochodu wyznaczył. Dar ten ofiarowany królowym, ustalał się i do summy 2,000 czer. zł. rocznie wypłacanych, podniesiony został. Z żup tutejszych królowie pobierać kazali pensyje lub jałmużny rozdawane urzędnikom, dygnitarzom, lub innym osobom wysłużonym, wdowom ich, chorym, lub zranionym górnikom. Tak np. r. 1661 Joachim Pastoryjusz, historyk jego królewskiej mości, 600 zł., Conradi, medyk jego kr. mści 1,000 zł., Galves, 3,000 zł. rocznej pensyi brali. Te to dochody królewskie zmniejszyła szlachta, wymagając od królów obieralnych, aby jej po niższej cenie sprzedawali tak zwaną sól suchodniową. Królowie w pactach conventach musieli się do tego obowiązywać. Królowie wydzierżawiali kopalnie osobom prywatnym, zastrzegając sobie stałe z nich dochody, regularnie mające im być składane. Ponieważ żupy wielickie sta-

nowiły ważną część skarbu królewskiego, zatem szły także na pokrycie kosztów tyczących się Rzeczypospolitej. Dla tego też sejmy wysełały komissyje do oglądania kopalń i pilnowania porządku i dobrego ich stanu. Roku 1657 żupy wielickie, przez dwa lata poprzednie od Szwedów niszczone, oddane zostały w zastaw Austryi w wynogrodzeniu 15,000 posiłków danych na wojnę szwedzką. Dopiero August II traktatem karłowickim wydobył je z rąk austryjackich. W kopalniach wielickich nie raz nieszczęście się wydarzyło skutkiem zajęcia się ognia. Roku 1510 ogień podłożony przez robotnika z szybu wychodzącego, przyprawił wielu ludzi o utratę życia. Szerzący się po sklepieniach płomień, ugasili żupnik Mikołaj Kościelski i 70 letni Seweryn Betman, rajca krakowski, przełożony nad górami, którzy sami rzucili się w miejsce, gdzie dym okropny wskazywał ogień. Roku 1644 dnia 16 Grudnia, w szybie bonarowskim, z zapalonego siana taki dym powstał, że ludzi i koni podusił. Przez cały rok dymiło się i paliło; ztąd ustanie robót i wielki ubytek dochodów królewskich. Zatrzymujących oko zwiedzającego kopalnie wielickie, kilka się tu znajduje osobliwości. W szybie Górsku, na pierwszem piętrze, jest kaplica ś. Antoniego w soli wykuta, misternej roboty: ołtarz, posągi świętych, kolumny, ambona, wszystko wyrobione z soli. Konstytucyja r. 1698 wyznaczyła 300 zł. rocznej pensyi na kapelana miejscowego do odprawiania mszy. W tym szybie stoi posąg Augusta II w wielkości naturalnej, z jednej sztuki przezroczystej soli wykuty. Były jeszcze następne kaplice w tutejszych kopalniach, częścią wykute w caliźnie solnej, częścią drewniane: 1) ś. Kunegundy, w szybie Wodnej górze; 2) Męki Pańskiej, w szybie Serafie; 3) ś. Anioła Stróża, tamże; 4) ś. Klemensa, w szybie Górsku; 5) Pana Jezusa, w szybie Janińskim; 6) N. P. Myślenickiej, tamże; 7) ś. Nepomucena, tamże. Gdy zaś r. 1697 spalił się ołtarz drewniany w kaplicy ś. Kunegundy i zgorzały dwie kaszty drzewne i 1,241 beczek soli, poznoszono wszystkie kaplice drewniane. Na pierwszem piętrze jest sala *Łętów*, gdzie podłoga z forsztów, a galeryja dla orkiestry i słupy wspierające salę z kryształów solnych. Co zaś najwięcej każdego zadziwia, to jezioro słodkiej wody, 21 stóp głębokie i 86 sążni pod ziemią leżące, *Przykos* zwane, gdzie zbiera się woda, sprowadzona kanałami, a z powierzchni ziemi przez pokłady piasku i gliny przeciekająca. Po niem na statku podróżni przepływają. W Wieliczce aż do r. 1724 była warzelnia soli, składająca się z 4-ch wież z panwiami, kadziami i innemi potrzebnemi naczyniami, do których wodę za pomocą pomp i bulg, to jest skórzanych worów zszytych z dwóch skór bydlęcych, wyciągano z żup. Roku 1692 dwie wieże rozebrano, a po r. 1724 zaniechano warzenia dla niedostatku drzewa. Mappy kopalń wielickich skreślili: Marcin German, szwed, geometra wielicki, r. 1645 w Gdańsku wydał 4 mappy formatu arkuszowego, przypisane Władysławowi IV; składające się z 1) planu miasta Wieliczki; 2) mappy pierwszego; 3) drugiego i 4) trzeciego piętra. Antoni Friedhuber r. 1768 plan kopalń wielickich wydał w 4-ch sekcyjach in folio. O Wieliczce pisali: Hieronim Łabęcki, *Górnictwo polskie* (2 tomy, Warszawa, 1841 r.); Ludwik Zejszner, *Krótki opis historyczno-geologiczny i górniczy Wieliczki* (Berlin, 1843); Feliks Boczkowski, *O Wieliczce pod względem historyi naturalnej, dziejów i kąpieli* (Bochnia, 1843); Ambroży Grabowski, w szacownem dziele: *Kraków i jego okolice* (wydanie piąte, 1866 r.).

Wieliczko (Samuel), kronikarz ruski, urodził się około r. 1670, mając lat kilkanaście, rozpoczął służbę w wojsku zaporożskiem na dworze Bazylego Ko-

czubeja (ob.) za hetmaństwa Mazeppy. Przy nim pełnił obowiązki pisarza, używanym będąc do korrespondencyj sekretnych z cesarzem Piotrem Wielkim, oraz z hospodarami Multan i Wołoszczyzny. Przesłużywszy w tych zajęciach lat piętnaście, został przyłączony do kancellaryi wojskowej w r. 1705. Smutny los jaki spotkał głównego jego opiekuna, miał wpływ na dalsze losy Wieliczki, jak to doczytać się można w jego kronice, odtąd bowiem zaczęły się także i jego nieszczęścia. Szczegóły atoli takowych i data zgonu nie jest znaną. Jako naoczny świadek wielu ważnych na Ukrainie zdarzeń, ułożył on Kronikę dziejów Kozaczyzny, która zaczynała się od początków powstania Kozaków i prowadzona była do późniejszych niż po r. 1700 czasów. Kronikę tę odkrytą przez Michała Pogodina, wydała komissyja archeograficzna kijowska w r. 1851—55 w dwóch tomach a trzech częściach, bez początku jednak i końca; tom pierwszy bowiem zaczyna się od r. 1651, a kończy na r. 1659, drugi zaś zamyka dzieje na roku 1686. Autor czerpał wiele ze źródeł polskich, mianowicie z Samuela Twardowskiego, Tytlewskiego i Okolskiego, tudzież z kronik ruskich i pamiętników rękopiśmiennych nader ważnych. W ogóle kronika Wieliczki obfituje w ciekawe materyjały wiele tu jest dokumentów wcielonych dosłownie, których nigdzie indziej znaleść nie można, wiele faktów opowiedzianych po raz pierwszy. Stosunki nadewszystko Ukrainy od czasu rozdzielenia się jej na dwie połowy i znowu tych obudwu z Zaporożcami, są wybornie, zupełnie nowo i szczegółowo rozjaśnione. Wieliczko, jak się z jego dzieła pokazuje, był kronikarzem sumiennym, roztropnym w zdaniu i bezstronnym, co jest dość rzadkim wypadkiem na owe czasy. Obszerniejsze szczegóły o tem dziele podał Padalica w *Dzienniku Warszawskim* na r. 1855 w Nr. 153—162. *F. M. S.*

Wielikaja (Wielka), trzy rzeki tego nazwiska: 1) w gubernii Pskowskiej i po części Witebskiej, początek bierze na granicy powiatów Wielkołuckiego i Opoczeńskiego, przepływa przez kilkanaście jezior w kierunku południowo-zachodnim, następnie w powiecie Siebieżskim (w gubernii Witebskiej), skręca nagle na północo-zachód, a potem na północ, przecina powiaty: Opoczeński, Ostrowski i Pskowski; przebiegłszy 50 mil (z tych $8^2/_7$ mil w gubernii Witebskiej), wpada do jeziora Pskowskiego. Brzegi po większej części wyniosłe i strome; dno żwirowato-gliniaste, miejscami kamieniste. Szerokości ma od 55—95 sążni, przy ujściu zaś milę przeszło; głębokość wynosi od $1^1/_2$ do 7 stóp (pod Opoczką i Ostrowem) i od 25—35 stóp (pod Pskowem). Wezbrania rzeki są bardzo znaczne; brody rzadkie, mostów na dół od Opoczki 4, z tych jeden murowany na kolei żelaznej, przepraw 6. Wysp na Wielkiej mało; jedna tylko w pobliżu pogostu Wieretje (w powiecie Opoczeńskim) ma milę długości i jest zaludniona. Nareszcie w ujściu rzeki znajduje się delta, z 50 wysp składająca się; pomiędzy temi przechodzą liczne odnogi rzeki, z których główna nazywa się Worona: żeglowną być zaczyna tylko od miasta Pskowa. W r. 1860 rzeką Wielką spławiono z gubernii Witebskiej w tratwach 2,270 drzew (kloców). Zamarza w końcu Października, lody puszczają na początku Kwietnia v. s. Z rzek do Wielkiej wpadających znaczniejsze, z prawej strony: Alula, Czernica, Kudka, Wieresówka, Ujut, Szest', Sorot, Pienna, Szczepiec, Mnoga, Czerecha i Pskowa; z lewej: Issa, Sinia, Utroja, Kuchwa, Wiada, Kudeb, Łochnianka i Kamienka; 2) gubernii Wołogodzkiej, powiatu Griazowieckiego, początek bierze z błota Krasnosielskiego; płynie na zachód, na rozległości 10 mil, uchodzi do rzeki Leży (do systemu Suchony należącej). Szerokość tejże wynosi 10—12 sążni, głębokość 1—$1^1/_2$

łokcia; dno gliniaste, brzegi płaskie. Na wiosnę spławiają znaczną ilość drzewa; 3) gubernii Wiatskiej, po części Wołogodzkiej, początek bierze w lasach powiatu Uśt'sysolskiego (gubernii Wołogodzkiej), przecina powiat Orłowski i na granicy Słobodzkiego wpada do rzeki Wiatki. Płynie w kierunku południowym na rozległości 18 przeszło mil. Szerokość około 25 sążni, głębokość od 1—3 łokci. Brzegi gęstym lasem porosłe, prawy brzeg wyniosły; wzbiera na wiosnę od $^{2}/_{7}$ do 1 jednej mili. Przy ujściu rzeki Perechodnicy budowano dawniej statki, spławiane na wiosnę do rzeki Wiatki. *J. Sa...*

Wieliż, miasto niegdyś starościńskie, w województwie i powiecie Witebskim, dziś powiatowe gubernii Witebskiej, leży na prawym brzegu Dźwiny, przy ujściu do niej niewielkiej rzeki Wieliży. Strony te już za Olgierda podlegały panowaniu Litwy; gdy zaś w r. 1395 Witold umyślił hołdownicze dotąd księztwo Smoleńskie do swoich dzierżaw przyłączyć, wyprawa jego wojenna miała już w Wieliżu punkt oparcia w obronnym zamku drewnianym. Jako wspomnienie tej wyprawy, jedno z tamecznych jezior podmiejskich, jeszcze za Stefana Batorego nazywano Witoldowem. Ale zamek ów dawniejszy musiał być zniszczony w czasie wojen z Iwanem Groźnym, gdyż w roku 1536 wojewoda wielkiego księztwa Moskiewskiego Barbarzew, po chwilowej przewadze nad wojskami Zygmunta I, zbudował między innemi i w Wieliżu warownią, którą ścianami drewnianemi i wałem ziemnym opasał. Po wznowieniu wojny w tych stronach w r. 1563, wojewoda trocki Mikołaj Radziwiłł spalił Wieliż, który pozostał w ręku Rossyjan. Dnia 12 Grud. 1567 r. oddział polski wypadłszy z Witebska, »wielką liczbę» Rossyjan, jak mówi Gwagnin, pod zamkiem wieliżskim poraził; inni w popłochu uciekając, w Dźwinie tonęli; jeńców królowi odesłano do Wilna. Dnia 28 Stycznia 1569 r. nowa pod ścianami Wieliża zaszła potyczka; piesi żołnierze polscy, wysłani z Witebska i Suraża, »Wieliż w koło opasali,» tudzież oddział nieprzyjacielski, który był zrobił na nich wycieczkę, znieśli. Ale dopiero podczas wyprawy w r. 1580, hetman wielki koronny Jan Zamojski, wysłany przez Stefana Batorego z częścią wojska dla opanowania Wieliża i Uświata, po krótkim lecz silnym szturmie, zamek tutejszy chociaż drewniany, ale dziewięciu basztami zbrojny, tudzież Dźwiną i Wieliżą oblany, do poddania się zmusił, gdzie bardzo wiele żywności i prochu znaleziono. W r. 1655 Wieliż z całem województwem Witebskiem zajęty był przez wojska cara Aleksego Michajłowicza, lecz traktatem andruszowskim w roku 1667 znowu był Polsce przywrócony, aż w r. 1772 dostał się znowu pod panowanie Rossyi, a w roku 1802 zrobiony miastem powiatowem. Starostwo Wieliżskie należało do największych w kraju, sama bowiem kwarta z niego wynosiła 21,508 złp. Miasto ma jedną z najlepszych przystani, w której corocznie ładują na statki rozmaite płody rolnicze, przeznaczone na spław do Rygi, wartości około 150,000 rub., wyładowują zaś towarów przywiezionych zkądinąd wartości 60,000 rub. Kupcy tutejsi prowadzą handel z Rygą zbożem, lnem, siemieniem i drzewem; sprowadzają zaś ztamtąd śledzie, sól, cukier i towary kolonijalne, są tu prócz tego dwa jarmarki, których obroty zresztą są niewielkiego znaczenia. Przemysł miasta dość lichy; budują tu jednak barki, łajby, robią naczynia drewniane, sanie, bryczki i koła wozowe w znacznej ilości. W roku 1864 Wieliż liczył 1,403 domy, pomiędzy któremi 24 murowanych a nadto 208 kramów i składów; kościół katolicki 1 i kaplic 2; cerkwi 10, z których połowa murowanych; żydowskich domów modlitwy 6. Ludność w tymże roku wynosiła 8,826 głów płci obojej.— *Powiat Wieliżski*, położony

na wschodnim krańcu gubernii Witebskiej, liczy na przestrzeni 60 mil kwadr. ledwo 44,927 mieszkańców, łącznie z powyższą ludnością miasta. Grunt w ogólności wyniosły, piaszczysto-gliniasty, w pewnej części kamienisty, pożłobiony dolinami, na których ścielą się łąki, obszerne bagna i liczne choć nie wielkie jeziora. Spławna rzeka Dźwina przebiega z końca w koniec powiatu, przyjmując w jego obrębie także spławną rzeką Meżę i wiele innych małej wagi strumieni. Główny przemysł mieszkańców stanowi rolnictwo, a przedewszystkiem uprawa żyta, owsa i lnu, który jest ważnym artykułem handlu Wieliżan. Przemysłu fabrycznego prawie zupełnie nie ma. *W. Kosz.*

Wielka Brytanija. *Historyja.* — Wielka Brytanija (Great Britain) jest nazwisko połączonych politycznie pod panowaniem Jakóba I królestw Angielskiego (ob.) i Szkockiego (ob.). Elżbieta wyznaczyła następcą swym na tronie angielskim Jakóba VI króla szkockiego, prawnuka Henryka VII, syna Maryi Stuart, który pod imieniem Jakóba I, od r. 1603 do 1625, połączywszy trzy korony mianował się królem Wielkiej Brytanii i Irlandyi. Pod rządami Jakóba I stronnictwa tworzące się w następstwie zaburzeń religijnych, wydatniejsze przybrały piętna, a obudzone poczucie praw obywatelskich wymagało zabezpieczenia przeciw samowolnym nadużyciom przywilejów i władzy królewskiej. Szczególniej liczne stronnictwo religijne Purytanów (ob.), wszelkiemu uciskowi religijnemu i politycznemu, silny stawiało opór. Z purytanami łączyli się gorliwi patryjoci, od dawna przywrócenie ustawy *Magna charta* na celu mający. Jakób I stanowczo się nakłonił na stronę Kościoła episkopalnego, przytem tolerował katolików, lecz prześladował Purytanów. Jezuici zawiedzeni w nadziejach jakie w Jakóbie I pokładali, uknuli tak zwany spisek prochowy (ob.), wymierzony przeciw monarsze, rodzinie królewskiej i parlamentowi. Zamach ten był powodem, iż obok przysięgi supremacyjnej, wymagano składania przysięgi na wierność (*Oath of allegiance*), każdego duchownego, a od r. 1610, wszystkich urzędników obowiązującej. Pierwsze zatargi między królem i parlamentem w tymże r. 1610 nastąpiły. Król żądał zasiłków pieniężnych, gminy zaś pod tym tylko warunkiem zezwolić na nie chciały, jeżeli zażalenia ludu będą wysłuchane. Jakób I żądania takowe za ubliżające królewskiej powadze uważając, rozporządził samowolnie podatki i uciążliwe opłaty, co było gwałtownego w ludności oburzenia przyczyną. Równe niezadowolnienie panowało w Szkocyi, gdzie Jakób przemocą wprowadził obrządki Kościoła episkopalnego, a stan stosunków w Irlandyi nie mniej groźnie się przedstawiał. Król zamierzając zjednać sobie kraju tego przychylność przez reformy polityczne, zniósł stosunki poddaństwa włościan względem możnowładzców, przezco lud otrzymał równouprawnienie z Anglikami; lecz arbitralne środki do wykonania przedsięwzięcia tego użyte wywołały powstanie, które siłą oręża zostało przytłumione. Wtedy król bezwzględnie na przedstawienia parlamentu irlandzkiego, rozpoczął konfiskacyje posiadłości ziemskich. W tymże czasie osady angielskie niedawno w Ameryce północnej założone, zaczęły się ustalać i rozwijać. — Syn i następca Jakóba I, *Karol I*, od r. 1625 do 1649, zupełnie zasady ojca podzielał. Anglicy równie jak Szkoci mało do niego mieli zaufania, posądzając go o przychylność do wyznania katolickiego. Nie otrzymawszy przez parlament żądanych zapasów pieniężnych, udał się równie jak poprzednio ojciec jego do pożyczek dobrowolnych i przymusowych, uciążliwych podatków, ucisku różnego rodzaju gwałtownych środków. Rozpocząwszy wojnę z Hiszpaniją i Francyją, wkrótce w tak wielkim znajdował się niedostatku finansowym, iż

w r. **1628** widział się zmuszonym w zamian za znaczne zasiłki pieniężne uznać tak zwaną *Petition of right's*, zapewniającą nienaruszalność własności prywatnej i stanowiącą jedno z ważniejszych praw ustawy angielskiej. Jednakże już w następnym roku król samowolnie rozwiązał posiedzenia parlamentu. Później przez lat jedenaście rządził bez współudziału parlamentu; głównymi doradzcami i ministrami jego byli w sprawach politycznych Tomasz Wentworth hr. Strafford, w sprawach kościelnych biskup William Laud. Arbitralnie nałożone podatki były ściągane przemocą wojskową; ogólne rozjątrzenie we wszystkich stanach do najwyższego doszło stopnia. Wybuch najprzód nastąpił w Szkocyi, gdzie król usiłował wytępić nienawistnych sobie presbyteryjanów i gdzie narzucił liturgiję przez Lauda ułożoną. Szkoci ustanowili w następnym roku w Edynburgu rząd rewolucyjny, a zebrawszy armiję wkroczyli do Anglii, porazili wojska królewskie nad rzeką Tyne i zawarli ugodę z parami angielskiemi, skutkiem której załatwienie sporu poruczone było parlamentowi angielskiemu. Parlament czynności swe rozpoczął od processu wytoczonego ministrom, z których Laud i Strafford zostali na śmierć skazani. Karol I przerażony tak stanowczem i groźnem postępowaniem parlamentu, wszelkie wymagane uczynił ustępstwa; parlament zaś przyprowadził pokój ze Szkotami do skutu. Zaledwo atoli sprawa ta uśmierzoną została, wybuchło powstanie w Irlandyi, przez liczne konfiskacyje majątków katolickich właścicieli ziemskich wywołane. Irlandczycy pod dowództwem Rogera More i O'Neale w przeciągu kilku dni wymordowali około **50,000** Anglików protestanckich. Król nie posiadając środków do uzbrojenia armii, zmuszony był powierzyć przytłumienie powstania parlamentowi. Parlament zebrawszy znaczne oddziały wojska nie wysyłał ich do Irlandyi, z obawy aby król nie przedsięwziął gwałtownych środków reakcyjnych. W r. **1641** Karol I poróżniwszy się z parlamentem udał się z dworem do Yorku, zgromadził szlachtę i przysposabiał się do wojny domowej, która w następnym roku **1642** wybuchła i z początku ze zmiennem była prowadzona szczęściem. Lecz armija parlamentu wkrótce znacznie przez połączenie się z nią oddziału Szkotów powiększona, otrzymała w r. **1644** pod Marstonmoor i w r. **1645** pod Naseby stanowcze nad wojskiem królewskiem zwycięztwo. Po ostatniej tej klęsce, gdy wojsko królewskie częścią zniesione przez nieprzyjaciół, częścią przez Karola rozpuszczone zostało, tenże schronił się do Szkocyi, zkąd w następnym roku był parlamentowi angielskiemu wydany. Z uwięzieniem króla zdawało się, iż wojna domowa się ukończyła, parlament przeto chciał rozpuścić i usunąć armiję; lecz wojsko pod przewodnictwem głównodowodzącego generała Fairfax, ulegające wpływowi Kromwella, przez zabiegi tegoż zajęło w r. **1647** Londyn i weszło w układy z uwięzionym królem. Karol I nie zgadzając się na kilka warunków, oburzył na siebie dowódzców, którzy zgubę jego dokonać postanowili. Oddział wojska rozpędził większą część parlamentu, tak że w izbie niższej pozostało tylko około **60** najzapaleńszych członków ze stronnictwa tak zwanych Independentów. Przed parlamentem tym wytoczono process królowi; gdy zaś **16** parów izby wyższej odrzuciło skargę, komissyja złożona ze **150** członków wybranych między Independentami, skazała Karola I w Styczniu **1649** r. na śmierć jako tyrana i zdrajcę kraju, a wyrok ten został wykonany **30** Stycznia tegoż roku. Władze wojskowe stanęły wówczas u steru rządu; izba wyższa była usunięta, utworzono radę stanu z **41** osób złożoną, a dostojeństwo królowskie zniesione zostało. Parlamentowi powierzona była władza najwyższa w nowoutworzonej rzeczy-

pospolitej. Kromwell przytłumił powstanie w Irlandyi na korzyść księcia Wallii Karola II rozwinięte; dalej w r. 1650 Szkotów, którzy tegoż księcia królem ogłosili, pod Durbar poraził, wreszcie pokonał Karola II pod Worcester. Szkocyja i Irlandyja doznały natenczas losu zawojowanych prowincyj. Współczucie okazane przez Niderlandy zbiegłemu Karolowi II spowodowało wojnę w r. 1652, w której admirał Blake ustalił sławę i potęgę siły morskiej brytańskiej. W r. 1653 Kromwell przemocą rozwiązał posiedzenia i zniósł parlamet, rozpędziwszy jego członków; następnie przez uchwałę rady wojennej obrano 139 członków ciała prawodawczego, lecz i to zgromadzenie wkrótce zostało usunięte, a rada wojenna ogłosiła Kromwella dożywotnim protektorem rzeczypospolitej z władzą króla konstytucyjnego. Po pokoju zawartym z Niderlandami w r. 1654, Kromwell powołał nowy parlament składający się z 400 Anglików, 30 Szkotów i 30 Irlandczyków, lecz gdy parlament ten ośmielił się roztrząsać czynności protektora, został w kilka miesięcy rozwiązany. Odtąd nastąpił ucisk kraju systematyczny. Anglija została podzielona na 12 kantonów, w których sprawowali samowolnie władzę cywilną i wojskową gubernatorowie zwani generał-majorami, nakładali podatki, zabierali majątki osób podejrzanych i wydawali wyroki śmierci według własnego uznania. W wojnie prowadzonej wspólnie z Francyją przeciwko Hiszpanii, Anglicy zawojowali Jamaikę i w r. 1658 zdobyli Dunkierkę. Mimo tych świetnych czynów wojennych niezadowolenie ludu przeciw dyktaturze coraz więcej wzrastało, wywołane głównie bezwzględnem protektora postępowaniem w obec parlamentu i częstem jego znoszeniem lub odnawianiem. Wszystkie niemal stronnictwa dążyły do wywrotu istniejącego stanu rzeczy, nawet wojsko mniej się okazywało uległem, a Szkocyja w groźnem przedstawiała się usposobieniu. Kromwell nie dożył wybuchu ogólnego oburzenia; umarł r. 1658, a rada stanu mianowała syna jego Ryszarda protektorem. Lecz już w następnym roku dowódzcy armii wraz z parlamentem zmusili Ryszarda do złożenia godności protektora, a generałowie Fleetwood, Lambert i Desborough przywłaszczywszy sobie najwyższą władzę, znów wprowadzili despotyzm militarny. Temu bezrządowi położył nareszcie koniec generał Monk (ob.). Jako namiestnik Szkocyi powziął tajemny zamiar wynieść na tron Karola II i z wyborowym oddziałem z 6,000 ludzi złożonym udał się w pochód ku stolicy. Zająwszy Londyn bez oporu, powołał nowy parlament, który wszedł z Karolem II w układy, a gdy tenże przyrzekł ogólną amnestyję, zupełną wolność wyznań i uszanowanie praw nabytych, został w Maju 1660 r. w Londynie królem trzech zjednoczonych państw ogłoszony. Bezrząd i despotyzm militarny tak wszystkim stanom i stronnictwom stał się obmierzłym, iż przywrócenie dawnego porządku rzeczy z ogólną nieudaną przyjęte było radością. Początkowe rządy na tron ojca powołanego Karola II były nader umiarkowane. Kilku tylko głównych sprawców zgonu Karola I było śmiercią ukaranych. Wojsko zostało rozpuszczone; liturgija i episkopat za pomocą łagodnych środków na nowo były wprowadzone; Szkocyja otrzymała znów niezależność polityczną. Nowy parlament angielski z r. 1661 uchwalił tak zwany Akt korporacyjny (*Act of corporation*), usuwający presbyteryjanów od wszelkich urzędów, nawet miejskich i osławiony *Act of uniformity*, zmuszający duchowieństwo angielskie do wyznania pod przysięgą artykułów wiary, Kościoła episkopalnego. Znaczny wpływ katolicyzmu na dworze królewskim i przyjazne stosunki utrzymywane z Ludwikiem XIV, niechętnie były przez lud widziane. Ministerstwo pod przewodnictwem hr. Shaftesbury w r.

1669 utworzone, znane pod nazwiskiem *Cabal*, usiłowało wspólnie z bratem królewskim księciem York nadać równouprawnienie katolickiemu wyznaniu i przywrócić nieograniczoną władzę tronowi. Z powodu zaciętych sporów toczących się między parlamentem, a wymienionem ministerstwem, gabinet ten został usunięty i król rozwiązał parlament; lecz nowo powołana izba również się stanowczą w oppozycyi okazała, a nim król pospieszył nowy rozwiązać parlament, tenże w r. **1679** ustanowił już słynny akt *Habeas corpus*, przez który wszystkim była wolność osobista wobec arbitralnego postępowania dworu zabezpieczona. **W r. 1680** dwór przedsięwziął gwałtowną reakcyję katolicko-rojalistyczną. Książę York objął w miejsce gnuśnego brata ster rządu, i nastąpiło mnóstwo rozporządzeń ograniczających niezależność sądów i prześladujących presbyteryjanów na równi z przestępcami politycznymi. Odkryto rzeczywiste i zmyślone przeciw dworowi spiski, a skutkiem tego winni i niewinni, jako to: lord Russell, Algernon Sidney, Essex, Shaftesbury, byli na śmierć skazani. Pomimo tych wewnętrznych zamieszań, przemysł i stan osąd niezmierne pod panowaniem Karola II zrobił postępy. **W** tym czasie upowszechniły się nazwiska dwóch przeciwnych stronnictw Wigów i Torysów. Wigami (Whigs) nazywano zwolenników protestantyzmu, przychylni zaś polityce dworskiej otrzymali nazwisko Torysów (Tories). Z czasem przezwiska te zastosowane i ograniczone zostały do dwóch stronnictw szlacheckich, kierujących sprawami państwa według upodobania dworu lub odpowiednio wymaganiom parlamentu. Krwawe prześladowania w ostatnich latach panowania Karola II, tak Wigów przeraziły, iż nie odważyli się oprzeć wstąpieniu na tron Jakóba II w r. **1685**. Dwór uśmierzywszy powstanie księcia Monmouth, naturalnego syna Karola II, zaczął otwarcie z planami swemi występować. Parlament został rozwiązany, prawa przeciw katolikom zniesione, wreszcie król w r. **1687** narzucił Szkotom, w rok zaś później Anglikom akt tolerancyi, równouprawniający katolików z episkopalnymi. Rozprzężenie, zamieszanie i niechęć przez środki te w Szkocyi i Irlandyi wywołane, były niezmierne. Przez urodzenie w r. **1688** następcy tronu, córki Jakóba, z których starsza Maryja była zaślubioną z Wilhelmem księciem Oranii, dziedzicznym namiestnikiem Niderlandów, druga zaś Anna była małżonką Jerzego księcia duńskiego, postradały widoki odziedziczenia w przyszłości tronu angielskiego. To spowodowało księcia Oranii, do którego stronnictwa protestanckie oddawna się odwoływały, iż w Listopadzie r. **1688** wylądował w Torbay z **500** statkami i **15,000** ludzi, celem zabezpieczenia praw małżonki swej w Wielkiej Brytanii. Ludność przyjęła go z uniesieniem, a wojsko i flota po niejakiem wahaniu z nim się połączyły. **W** Grudniu tegoż roku wszedł bez oporu do Londynu, a król Jakób od wszystkich opuszczony, zmuszony był wydalić się z kraju. Powołany przez księcia Oranii parlament ogłosił Jakóba II za złożonego z tronu i przyznał koronę księżnie Maryi wraz z jej małżonkiem; z zastrzeżeniem, iż po bezpotomnej śmierci obojga tron odziedziczy księżna Anna. Równocześnie Wilhelm zniewolony był podpisać ustawę zwaną *Declaration of rights*, ściśle granice władzy królewskiej określającą, odtąd za główną wolności ludu brytańskiego podstawę uważaną. Szkockie zgromadzenie narodowe, także Wilhelma królem ogłosiło w Kwietniu **1689** r. **W** ten sposób dokonaną wówczas dopiero została rewolucyja, ustawy publiczne utrzymały się w swej powadze i zgodne załatwienie spraw religijnych miało miejsce. Od wstąpienia na tron Wilhelma III wielki wpływ wywierany przez Wigów na rządy państwa, zniechęcił Torysów i po-

mnożył liczbę zwolenników wygnanego króla, tak zwanych Jakobitów. Jakób II popierany przez Ludwika XIV wylądował z oddziałem 5,000 Francuzów w Irlandyi i całą wyspę zawojował. W r. 1691 dopiero Irlandczycy pobici uznali Wilhelma III monarchą, z warunkiem zapewnienia im wolności wyznań na tych samych zasadach jak za Karola II. Wtedy Anglija rozpoczęła z współzawodniczką swą o panowanie na morzu, Francyją, walkę morską i równocześnie lądową w Niderlandach, która się zakończyła pokojem zawartym w Ryswijk 1697 r. Wilhelm III umarł r. 1702, wśród przygotowań do nowej z Francyją wojny, spowodowanej przez spory o dziedzictwo tronu hiszpańskiego. Po objęciu rządów przez królowę Annę w r. 1702, wojska angielskie z świetnem powodzeniem rozpoczęły walkę równocześnie w Niderlandach, Niemczech i w Hiszpanii. Tymczasem ważna wewnętrzna nastąpiła zmiana, zupełne wcielenie Szkocyi; obustronne parlamenta ułożyły akt unii czyli zjednoczenia w r. 1707. Unija ta, jakkolwiek dla dobrobytu i rozwoju zasobów i sił narodowych Szkocyi nader pomyślna, była jednakże licznemu stronnictwu Jakobitów nienawistną; Francyja przeto korzystając z tego usposobienia wyprawiła w r. 1708 pretendenta Jakóba III z znaczną siłą zbrojną celem wylądowania na pobrzeżu szkockiem. Lecz admirał Byng zdołał ten niebezpieczny zamach odeprzeć. Gdy w skutku popadnięcia w niełaskę możnej na dworze rodziny Marlborough (ob.), Wigowie od steru rządu usunięci zostali, ministeryjum torysowskie w r. 1710 utworzone, z hrabią Oxford i lordem Bolingbroke na czele, rozpoczęło układy co do pokoju z Francyją. Pokój ten został w r. 1713 w Utrechcie najprzód z Francyją, następnie z Hiszpanija, pod nader korzystnemi dla Brytanii warunkami, zawarty. Odtąd Wielka Brytanija stała się władczynią na morzu, a handel jej, przemysł, stan osad znajdowały się na najwyższym stopniu rozwoju. Po śmierci Anny odpowiednio do aktu sukcessyjnego z r. 1701, zapewniającego koronę brytańską potomkom Jakóba I wyznania protestanckiego, wstąpił na tron elektor hanowerski Jerzy I, r. 1714. Miejsce usuniętych Torysów zajął znów gabinet z Wigów złożony; na czele zarządu stanął Robert Walpole (ob.), poprzednie zaś ministerstwo torysowskie zostało, z powodu zawartego pokoju w Utrechcie, do odpowiedzialności pociągnięte. Surowy ten środek pomnożył stronnictwo Jakobitów; w północnej Anglii wybuchły zaburzenia, w Szkocyi hr. Marr na czele 15,000 Jakobitów podniósł sztandar powstania, a w Grudniu 1715 r. pretendent wylądował tamże i został królem szkockim okrzyknięty. Lecz wszystkie te usiłowania przy pomocy parlamentu wkrótce uśmierzone, przyczyniły się jeszcze do ustalenia dynastyi, interessem narodowym z krajem połączonej. W r. 1715 dwór przeprowadził akt wyznaczający przyszłym parlamentom czas posiedzeń siedmioletni. Z wstąpieniem na tron Jerzego II w r. 1727 żadna w stanowisku stronnictw nie zaszła zmiana. Wigowie u steru rządu pozostający starali się usilnie o utrzymanie pokoju; jednakże w r. 1739 z powodu naruszonych interessów handlowych nastąpiła wojna z Hiszpanija, obustronnie bez ważnych skutków prowadzona. Później w r. 1742 Wielka Brytanija w następstwie sporu o dziedzictwo tronu austryjackiego wypowiedziała wojnę Francyi. Podczas gdy król na czele połączonej armii brytańsko-niemieckiej pomyślną toczył walkę na lądzie, morska siła brytańska poraziła flotę francuzką pod Tulonem 1744 r. W następnym roku młody pretendent Karol Edward, wnuk Jakóba II, wylądowawszy w Szkocyi zdołał między tamecznymi Jakobitami groźne wywołać powstanie, dopiero w r. 1746 przez księcia Kumberland przytłumione. W pokoju za-

wartym z Francyją w Akwisgranie obie strony wzajemnie wydały sobie uczynione podboje. Wkrótce znowu Anglija rozpoczęła walkę z Francyją w Indyjach Wschodnich i Zachodnich, a równocześnie w Niemczech w połączeniu z Prusami. Wojnę tę odziedziczył Jerzy III wstąpiwszy na tron po dziadzie swym w r. 1760 i ukończył ją w r. 1763 przez korzystny pokój w Paryżu zawarty. Brytanija otrzymała od Francyi Kanadę, Cap Breton, wyspy St. Vincent, Dominica, Tabago, od Hiszpanii zaś Florydę i ważne przywileje handlowe. W czasie wojny siedmioletniej rozpoczęły się wielkie podboje Brytanii w Indyjach Wschodnich, skutkiem czego niezmierne bogactwa do Anglii wpływające wielce przemysł i handel podniosły. Lecz korzyści te prywatne nie polepszyły nader niepomyślnego stanu finansów przez poprzednie wojny spowodowanego. W takiem położeniu rzeczy ministerstwo Grenville nowe postanowiwszy otworzyć źródła dochodów państwa w osadach Ameryki północnej, podwyższyło taryfy od towarów wprowadzanych i opłatę stempla urządziło. Osady dotąd same dla siebie podatki stanowiące, z oburzeniem oparły się przeciw temu arbitralnemu postępowaniu. Rozjątrzenie z obu stron wzrastało. W r. 1776 kongres zgromadzony w Filadelfii ogłosił niepodległość 13 Stanów zjednoczonych, a wojna ztąd wynikła rozpoczęła się na pozór dla Brytanii korzystnie. Lecz gdy w r. 1778 osady z Francyją ścisłe zawarły przymierze, do którego w następnym roku i Hiszpanija także się przyłączyła, gdy nadto północne mocarstwa morskie celem zabezpieczenia handlu swego, stowarzyszyły się do uzbrojenia neutralnego, a Hollandyja do przymierza tego przystąpiła. Brytanija mimo całej swej potęgi nie mogła sama jedna przeciw wszystkim niemal sprzymierzonym walczyć siłom morskim. Nowo mianowany minister Shelburne przyprowadził przeto w r. 1782 do skutku oddzielny z osadami pokój, zupełną im niezależność zapewniający; w następnym zaś roku zawarty został ogólny pokój w Wersalu. Wśród tych zewnętrznych wysileń Wielka Brytanija wewnątrz kraju niemałym także ulegała niebezpieczeństwom. W r. 1779 powstała Irlandyja i domagała się zbrojnie swobód religijnych i handlowych, a powstanie to w r. 1782 przez liczne ustępstwa, mianowicie przez ograniczenie władzy namiestnika w Irandyi, zaledwo zostało uspokojone. Nadto w skutku usunięcia surowych środków przeciw Katolikom, nastąpiło straszne powstanie podburzonego przez zabiegi lorda Gordona pospólstwa w Londynie. Pokój wersalski obudził także niechęć ludu i parlamentu. Niepomyślna to wojna podniosła długi państwa do summy 235 milijonów funt. szterl. W takich okolicznościach objął zarząd Pitt (ob.), który przez długi przeciąg czasu i wśród ważnych wypadków kierował sprawami państwa. W czasie kilkoletniego pokoju, Wigowie tworzący oppozycyję w parlamencie, z Foksem i Burke'm na czele, mnóstwo wynurzyli pomysłów dotyczących politycznej reformy i ulepszeń filantropijnych; gdy jednakże rewolucyja we Francyi wybuchła, połączyły się oba stronnictwa szlacheckie Wigów i Torysów, celem przytłumienia ducha demokratycznego w kraju i na zewnątrz. Śmierć Ludwika XVI była hasłem do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich. Poseł francuzki został z Londynu wydalony, a konwencyja francuzka w r. 1793 równocześnie Wielkiej Brytanii, Niderlandom i Hiszpanii wojnę wypowiedziała. Walka rozpoczęła się w Niderlandach, gdzie armija angielska dzieliła losy wojsk sprzymierzonych; na morzu zaś potęga Wielkiej Brytanii wszędzie otrzymała przewagę. Gdy w r. 1795 Prusy i Hiszpanija zawarły pokój z rzeczpospolitą francuzką, a w roku następnym Austryja w skutku pokoju

w Campo-Formio z widowni wojny się usunęła, Brytanija opuszczona od sprzymierzeńców, przez czas niejakiś sama dalszą wiodła walkę, a flota angielska pod dowództwem Nelsona otrzymała w r. **1798** świetne pod Abukirem zwycięztwo. Podczas tych wypadków stan zaburzenia w Irlandyi wielkiem groził niebezpieczeństwem. W kraju tym rozkrzewiła się unija katolicka, dążąca przy pomocy Francyi do wyzwolenia z pod panowania angielskiego. Rząd po kilku bezskutecznych wyprawach francuzkich do Irlandyi postanowił rozbroić unię i ukarać przewodników, a środki te straszliwą wywołały wojnę domową. Wreszcie Irlandyja w r. **1800** została przez wspólny akt obu parlamentów zupełnie z Brytaniją zjednoczona; **23** lordów irlandzkich, między tymi czterech biskupów, miało według tego wstąpić do izby wyższej parlamentu brytańskiego. Tymczasem cała niemal Europa sprzymierzyła się przeciwko Francyi; lecz już w r. **1801** Anglija znów własnym swym siłom była pozostawioną. Wreszcie w r. **1802** przyszedł do skutku pokój w Amiens; Wielka Brytanija zmuszona była wszystkie swe poprzednie podboje z wyjątkiem wyspy Trinidad i części Ceylonu zwrócić Francyi, Hollandyi i Hiszpanii. Konieczność zmusiła tylko do zawarcia tego pokoju. Anglicy wnet doznali strasznej przewagi Francyi na stałym lądzie, zagrażającej im zamknięciem wszystkich portów europejskich. Dla tego już w r. **1803** z zadowoleniem wszystkich stronnictw znów wypowiedziano Francyi wojnę. Pitt objąwszy w r. **1804** ponownie ster rządu, zawarł przymierze z Rossyją, a podczas gdy Austryja i Szwecyja przystąpiła do przymierza rossyjsko-brytańskiego, Nelson zniósł flotę hiszpańsko-francuzką pod Trafalgar r. **1805**. Lecz świetne to zwycięztwo niezrównoważyło klęsk przez sprzymierzonych w czasie wyprawy austryjackiej poniesionych, a Francyja po pokoju Presburgskim (**1805**), groźniejsze niż kiedykolwiek zajęła w obec Wielkiej Brytanii stanowisko. Pokój Tylżycki (**1807**), zniesienie cesarstwa niemieckiego, pojednanie Rossyi z Francyją, pozbawiły Brytaniją wszelkiego na stałym lądzie poparcia. Flota angielska wysłana w r. **1807** celem demonstracyi w Dardanellach, aby zjednać współdziałanie Porty, nie osiągnęła pożądanego skutku. Z podobnych powodów tegoż roku flota brytańska zburzyła Kopenhagę i uprowadziła flotę duńską. Postępek ten oburzył wszystkie narody i wywołał wypowiedzenie wojny ze strony Rossyi i Danii, na co Brytanija odpowiedziała zburzeniem eskadry rossyjskiej i zajęciem osad duńskich. Anglija została wówczas, z wyjątkiem Portugalii i Szwecyi ze wszystkich portów wykluczoną. Nowy gabinet Portland, utworzony w roku **1807**, w którym Canning (ob.) energicznie kierował wydziałem spraw zagranicznych, zwrócił uwagę na półwysep pirenejski i wysłał oddział wojska pod dowództwem Artura Wellesley, późniejszego księcia Wellingtona (ob.) do Portugalii, inny oddział pod rozkazami Moore do Hiszpanii. Ostatni został wprawdzie już w r. **1808** z Hiszpanii całkiem wyparty; Wellesley natomiast wspólnie z Hiszpanami znaczne otrzymał nad wojskami francuzkiemi korzyści. Pokój Wiedeński w r. **1809**, mimo wszelkich usiłowań Anglików, wyniósł Napoleona i Francyję do najwyższego szczytu potęgi, a system kontynentalny przeciwko Anglii mógł wówczas zostać z wszelką spełniony ścisłością. Brytanija na morzu tylko jeszcze utrzymywała przewagę, Francyja bowiem w tym czasie postradała wszystkie swe osady zamorskie. W roku **1811** w skutku nieuleczonego obłąkania Jerzego III, książę Wallii otrzymał regencyję najprzód z ograniczoną, później z pełną królewską władzą. Książę regent po śmierci prezydującego ministra Perceval'a, powołał lorda Li-

verpool na prezesa gabinetu, Castlereagh zaś otrzymał kierunek spraw zagranicznych. Gabinet ten korzystając z nieporozumienia cesarza Aleksandra z Napoleonem, zawarł w Lipcu 1812 r. przymierze z Rossyją. Po odwrocie Napoleona z Moskwy, dwór londyński przez usilne zabiegi, nakłonił mocarstwa stałego lądu do zawarcia wspólnego przeciw Napoleonowi przymierza. Nakoniec pokój paryzki (d. 30 maja r. 1814) usiłowania Anglii pożądanym były uwieńczone skutkiem. Napoleon został pokonany, Francyja pognębiona i upokorzona, wszystkie morza, porty i wybrzeża stały znów dla statków angielskich otworem i odtąd żadna kwestyja polityki europejskiej wbrew woli lub przeciw interessom wielkiej Brytanji rozstrzygniętą być nie mogła. Nadto Anglija skutkiem pokoju powiększyła znacznie swe posiadłości. Francyja była jej odstąpić zmuszona Maltę, Tabago, Ste-Lucie, Isle de France i wyspy Sechelles; Hollandyja, Demerary, Essequebo, Berbice, przylądek Dobrej Nadziei i Ceylon; Danija, Helgoland. Nad wyspami jońskiemi, Brytanii protektorat przyznano. Powrót Napoleona z Elby, prócz sławy z odniesionego zwycięztwa pod Waterloo nie przyniósł, Anglii żadnej korzyści. Jakkolwiek Anglija zwycięzko wyszła z tych walk olbrzymich, nie mniej przeto dalszem ich następstwem było ubóstwo i nędza niższych sfer towarzystwa. Długi państwa przenosiły 800 milijonów funt. szterl. a ciężar długu tego uciskał klassy niższe ludności. Wśród ogólnego wzburzenia umysłów i gwałtownych scen wywołanych przez cierpienia i niedostatek ludu, wstąpił na tron Jerzy IV w r. 1820. Niechęć przeciwko dworowi i ministrom torysowskim ciągle się wzmagała, a proces rozwodowy króla z małżonką Karoliną księżniczką brunszwicką, jeszcze większe oburzenie spowodował. Po śmierci Castlereagh'a, Canning w r. 1822 objął wydział spraw zagranicznych, a odtąd polityka zagraniczna uległa zupełnej w duchu postępu zmianie. W polityce wewnetrznej okazała się także dążność zastosowania się do życzeń i potrzeb ludności. W r. 1824 Canning przeprowadził prawo, mocą którego na handel niewolnikami naznaczona została kara na korsarzy przepisana. Canning wraz z lordem skarbu Huskissone'm gorliwe położyli starania co do rozwoju handlu i obniżenia podatków, tak iż z czasem uspokoiły się wzburzone ludu i parlamentu umysły. Jednakże położenie rzeczy w Irlandyi jeszcze groźnem pozostało. Poprzednio już Daniel O'Connell założył stowarzyszenie katolickie celem osiągnienia przyrzeczonego, lecz przez torysów niedopuszczonego usamowolnienia katolików. Canning podał w tym przedmiocie wniosek w parlamencie, który się jednak przy oporze izby wyższej nie utrzymał. Po śmierci Canninga w r. 1817 i krótkotrwałem ministerstwie lorda Godericha, Wellington utworzył ministerstwo, w którem Peel (ob.) miał przewagę. Peel przedstawił w r. 1828 wniosek o polityczne równouprawnienie katolików, pod warunkiem złożenia przysięgi na wierność. Wniosek ten z wielką niechęcią przez torysów uznany, był z uniesieniem przez ludność przyjęty. Równocześnie obudziły się nadzieje i dążności do dalszych zmian i ulepszeń we wszystkich ludu klassach, osobliwie zaś co do reformy parlamentu, od czasów Pitta wielokrotnie zamierzanej. Wigowie przez długotrwałe stanowisko oppozycyjne przejąwszy się zasadami demokratycznemi, połączyli się teraz z przewodnikami ludu, żądając reformy parlamentu, a mianowicie reformy prawa wyborczego. W r. 1830 lord Russell przedłożył po pierwszy raz w izbie niższej wniosek reformy parlamentu, większością 23 głosów odrzucony; podczas wrażenia przez propozycyję tę spowodowanego, O'Connell proponował zniesienie aktu unii w Irlandyi, celem polepszenia stosunków w tym kraju.

W tymże roku umarł Jerzy IV, a brat jego książę Clarence, znany z zasad liberalnych, wstąpił na tron pod imieniem Wilhelma IV. Przeciw oczekiwaniom Wellington pozostał u steru rządu; lecz uznanie przez rząd monarchii lipcowej francuzkiej, dobre zrobiło na lud wrażenie. Gdy ministerstwo w skutku jawnie okazywanej mu niechęci ustąpiło, król polecił Greyowi, umiarkowanemu Wigowi, utworzenie nowego gabinetu. Po kilkokrotnem odrzuceniu planu reformy parlamentu, przez Greya ponownie z niejakiemi odmianami przedstawianego, wreszcie reforma w r. 1832 przyjętą i przez króla zatwierdzoną została. Na posiedzeniach parlamentu w r. 1833 przedstawione przez Greya tak zwane prawo przymusowe irlandzkie, upoważniające namiestnika do zastosowania w niektórych razach prawa wojennego, zostało jakkolwiek z oporem przyjęte. Również utrzymał się wniosek reformy kościelnej w Irlandyi, przez ministerstwo podany, pomimo iż naruszał interessa Kościola anglikańskiego. Natomiast wniosek dotyczący dziesięcin w Anglii i Irlandyi został z oburzeniem odrzucony, co było powodem iż Grey wystąpił z gabinetu. Po nim stanął na czele ministerstwa Melbourne. W skutku podejrzenia rzuconego przez torysów na ministrów co do stosunków utrzymywanych z O'Connellem, król rozpuścił gabinet w r. 1834. Po krótko trwałem ministerstwie przez Peela z członków torysowskich stronnictwa ułożonem, przywrócony został dawny gabinet Melbourna. Lord Russell za porozumieniem się z gabinetem przedłożył parlamentowi wniosek reformy magistratów i urzędów w miastach angielskich; wniosek ten po nader burzliwych rozprawach zostal przyjęty. Lecz na daleko większy trafił opór podobnyż wniosek dotyczący miast irlandzkich. Najgwałtowniejsze zarzuty ze strony torysów wywołała polityka zagraniczna z powodu przymierza zwanego Quadrupelalliance, między Anglija, Francyją, Hiszpaniją i Portugaliją w r. 1834 zawartego, celem zabezpieczenia półwyspu pirenejskiego od zamiarów Don Carlosa i Don Miguela. Po śmierci bezdzietnego Wilhelma IV, w r. 1837 wstąpiła na tron synowica jego, córka brata królewskiego księcia Kent, Wiktoryja (ob.) w 18 roku życia. Młoda księżniczka przez wszystkie stronnictwa została z uniesieniem monarchinią powitana. Posiedzenia nowego parlamentu przez Wiktoryją otworzonego, rozpoczęły się w Listopadzie r. 1837. Stosunki w Kanadzie spowodowały rządowi niejakie trudności: gabinet celem uśmierzenia nierządu i zaburzeń w Kanadzie się szerzących, wysłał hr. Durham jako kommissarza z rozciągłem pełnomocnictwem. Z przyczyny wydalenia z kraju przewodników powstania zarzucano hrabiemu Durham w izbie wyższej, że przekroczył pełnomocnictwo. Durham obrażony złożył urzędowanie i wyraził otwarcie niezadowolenie nad słabością ministerstwa nie występującego w jego obronie. Co do stosunków w Irlandyi, gabinet zdołał tylko utrzymać wniosek swój dotyczący dziesięcin. Z innej strony groziło jeszcze niebezpieczeństwo. Frakcyja końcowego stronnictwa radykalnego tak zwanych Chartystów, przez pisma, przemowy publiczne i inne zabiegi wywołała w r. 1839 zamięszania, które jednakże wkrótce były przytłumione, przewodnicy zaś Frost, Williams i Jones zostali deportowani. W tymże czasie zamach Szacha perskiego na Herat był szczęśliwie odparty. Sprawy w Jamaice dotyczące kwestyi niewolników i interessów osadników spowodowały przesilenie ministeryjalne; ministrowie podali się do dymissyi, a królowa poleciła Wellingtonowi i Peelowi utworzenie nowego gabinetu. Wymagania atoli Peel'a, aby królowa oddaliła z dworu i otoczenia swego osoby do rodzin wigowskich należące były przyczyną, iż projektowany gabinet torysowski nie przyszedł do skutku,

a dawne ministerstwo znów zarząd objęło. Na posiedzeniach parlamentu w r. **1840** oznajmiono, iż królowa oddaje rękę Albertowi księciu sasko-koburgskiemu. Wiadomość o tym związku była z zadowolnieniem przyjęta; zaślubiny miały miejsce w miesiącu Lutym tegoż roku. Popularność młodej królowej wzrastała, a zamach Oxforda, który w r. **1840** strzelił do królowej, nie pochodził z celów politycznych lecz był skutkiem obłąkania. Uwaga parlamentu była w tym czasie głównie na sprawy zagraniczne zwrócona. Anglija zawarła z Austryją, Rossyją i Prussami układ, celem załatwienia zatargów miedzy Portą i paszą Egiptu. Gdy Mehemed-Ali odrzucił podane mu warunki, eskadra angielska wzmocniona oddziałami tureckiemi i austryjackiemi, wylądowała w Syryi i prowincyję tę zajęła. Na posiedzeniach r. **1841** najwięcej zajęcia budziły rozprawy dotyczące cła od zboża. Projekt ministerstwa co do zniesienia opłaty do dowożonego zboża, jako naruszający interessa arystokracyi i właścicieli ziemskich nie mógł się utrzymać; a gdy w miesiącu Sierpniu tegoż roku przy rozprawach nad adressem okazała się wielka przewaga oppozycyi, ministrowie się usunęli. Nowego gabinetu pod przewodnictwem Peela utworzonego, znakomitszymi członkami byli książę Wellington i Buckingham, lordowie Lyndhurst i Stanley, Sir James Graham. W miesiącu Lutym r. **1842** Peel, słynny naczelnik stronnictwa zachowawczego, idąc za naglącym ducha czasu popędem wystąpił z wnioskiem obniżenia opłaty celnej. Projekt ten trafił z różnych stron na gwałtowną oppozycyję; podczas gdy torysowie uważali go za zdradę swych interessów, Wigowie niedostateczne tylko w nim środki widzieli. Jednakże po burzliwych rozprawach wniosek został przyjęty. Torysowie słusznie przewidzieli, iż krok ten pierwszy będzie stanowczym postępem ku zupełnemu zniesieniu dawnego systemu; w istocie jedno ustępstwo inne za sobą pociągało i wkrótce nadszedł dzień, gdzie Peel sam mógł tryjumf popieranej przez siebie sprawy ogłosić. W celu uchylenia niekorzystnego stosunku między dochodami i wydatkami państwa, Peel proponował podatek osobisty, wszystkie zaś opłaty pośrednie miały zostać obniżone. Pomimo oppozycyi dotychczasowych zwolenników Peela, wszystkie te wnioski zostały przyjęte. Stracone głosy u torysów wynagrodziło poparcie ze strony wielu Wigów. Wypadki w dziedzinie polityki zagranicznej były dość pomyślne. Wojna z Chinami spowodowana przez nieporozumienia dotyczące handlu opijum została korzystnie zakończoną; Wielka Brytanija otrzymała wyspę Hongkong i **21** milionów dollarów wynagrodzenia kosztów wojennych, uregulowano stosunki handlowe kilka portów chińskich zostało dla anglików otwartych. Równocześnie nadeszła wiadomość o szczęśliwem ukończeniu wojny w Afganistanie, wywołanej przez zdradzieckie wymordowanie oddziału wojska brytańskiego. Posiedzenia parlamentu w r. **1843** zaczęły się od rozpraw nad stosunkami ekonomiczno-politycznemi. Peel oświadczył iż nie zamierza żadnych zmian przedsięwziąć w prawach roku zeszłego przyjętych. Wniosek lorda Howick (Grey) co do zbadania i zaspakajania potrzeb i niedostatku ludności, również wnioski Villiers'a i lorda Russell wolnego handlu dotyczące, zostały odrzucone. Tymczasem wypadki w Irlandyi coraz groźniejszą przybierały postać. Ruch zwany Repeal ogarnął całą ludność irlandzką; O'Connel tłumne powoływał zgromadzenia, a w mowach swych z taką występował goryczą i namiętnością przeciw rządowi, iż starcie nieuchronnem się zdawało. Rząd oświadczył iż utrzyma bezwzględnie na wszelkie okoliczności uniję między Irlandyją i Wielką Brytaniją i przedsięwziął odpowiednie ku temu środki; powiększył siłę zbrojną w Irlandyi, złożył

z urzędowania sędziów pokoju biorących udział w ruchu Repealnym i wzbronił śmiałemu agitatorowi powoływania nowych zgromadzeń ludu. Gdy jednakże ruch nie ustawał, rząd wytoczył O'Connellowi wraz z kilku jego zwolennikami proces o spisek przeciw istniejącemu porządkowi w państwie. Podczas tych wypadków zwycięztwa i podboje Napiera rozszerzyły posiadłości angielskie w Indyjach Wschodnich. W r. 1844 przy rozprawach w parlamencie nad stosunkami irlandzkiemi, oppozycyja wystąpiła przeciw środkom przez rząd przedsięwziętym, zarzucając ministerstwu dążność wyłączności kościelnej i politycznej. Przedstawiony przez lorda Johna Russell wniosek ustanowienia komitetu celem zbadania spraw irlandzkich został odrzucony. Proces O'Connella tymczasem zwolna postępował, gdy wreszcie wyrok uznający go winnym, przedłożony izbie wyższej, został dla braku formalności cofnięty, rząd popierania processu zaniechał. Jednakże rząd tyle pozyskał, iż ruch Repealny i sam O'Connell przybrał charakter więcej umiarkowany. Prócz stosunków irlandzkich najwięcej zajmowała politykę wewnętrzną kwestyja cła od zboża. Wprawdzie wnioski Cobden'a i Villiers'a co do zupełnego zniesienia opłaty od zboża wprowadzonego, były odrzucone, niemniej przeto było widocznem, iż dążności wyzwolenia handlu nietylko zewnątrz parlamentu, lecz także w gronie członków izby niższej znacznie się krzewiły. Niezmordowany Peel dalej postępował na drodze reform finansowych i ekonomicznych. Do najważniejszych tego rodzaju zmian należał podany przezeń wniosek prawa, ograniczający emissyję biletów bankowych w stosunku do istniejącej ilości monety w gotowiznie. W polityce zagranicznej nastąpiła zmiana co do zarządu w Indyjach Wschodnich. Lord Ellenborough przygotował pomyślną wyprawę do Gwalior w północnym Hindostanie i Marattowie w kilku potyczkach porażeni zostali; lecz to wojenne i zaczepne usposobienie gubernatora Indyj Wschodnich spowodowało dyrektoryjat stowarzyszenia wschodnio-indyjskiego do odwołania lorda Ellenborough, miejsce jego zajął Hardinge. Posiedzenia parlamentu otwarte w roku 1845 rozpoczęły się od wystąpienia Peel'a z wnioskiem o znaczniejsze uposażenie seminaryjum katolickiego w Maynooth w Irlandyi, jako jedynego zakładu rządowego tego rodzaju. Wniosek ten wywołał niezmierne oburzenie stronnictwa staro-torysowskiego i anglikańskiego duchowieństwa. Peel zamiar swój dokonał z pomocą głosujących za nim wigów i liberalnych, dawnych swych politycznych przeciwników. Większe jesze wzbudziła rozjątrzenie propozycyja ministeryjalna założenia trzech kollegiów, w celu kształcenia młodzieży rzymsko-katolickiej. Fanatyzm anglikański równie jak katolicki, prałaci episkopalni i O'Connell powstali gwałtownie przeciwko temu projektowi; jednakże pomimo wszelkich zabiegów, wniosek wielką większością głosów został przyjęty. Dalsze propozycyje Peel'a, podatku osobistego na następne trzy lata i zniesienia różnych opłat celnych dotyczące, utrzymały się także jedynie przez energiczne poparcie dawnej oppozycyi. Corocznie ponawiany wniosek zupełnego zniesienia cła zbożowego był w stosunku do innych lat nieliczną większością głosów odrzucony. Za wnioskami przemawiało przesilenie stosunków materyjalnych, powszechny nieurodzj, zwłaszcza w Irlandyi i pochodzący ztąd głód i straszliwa nędza, a w następstwie zamieszanie, rabunki i morderstwa. W Styczniu r. 1846 Peel rozwinął w obec izby niższej plan swój dążący do dalszego przeprowadzenia reform celnych: cło zbożowe po trzechletniem stopniowem obniżeniu miało zostać zupełnie zniesione. Jak własność ziemska miała ponieść ofiarę cła zbożowego, wynagrodzoną z czasem przez rozwój rolnictwa, tak również wzywał przemysł aby się zrzekł

systemu celnego protekcyjnego, w przyszłości bowiem zwycięztwo zasad wolnego handlu sowicie chwilową opłaci stratę. Propozycyje te dokonały rozdwojenia dawnego stronnictwa torysowskiego; podczas gdy jedna część nakłoniła się ku polityce wigów i Cobdena, inni z gwałtownem rozjątrzeniem powstali przeciw dawnemu swemu przewodnikowi. Po długich i uporczywych rozprawach, wnioski Peela zostały zatwierdzone. Pomimo tak świetnego skutku swych usiłowań, Sir Robert Peel poróżniony z własnem stronnictwem, wystawiony na ciągłe zarzuty protekcyjonistów, czekał na stósowną sposobność do wystąpienia z gabinetu. Powód takowy wkrótce się nastręczył przez odrzucenie podanego przezeń wniosku prawa wyjątkowego przymusowego w Irlandyi. Opuszczając swe stanowisko, w przemowie swej pożegnalnej w izbie niższej, przyznawał zasługę zachwiania systemu monopolistycznego energii i patryjotyzmowi Cobden'a. Stosunki zagraniczne po wystąpieniu Peela znajdowały się w pomyślnym stanie. Spór z Ameryką północną z powodu obustronnych pretensyj do obszaru nad rzeką Oregon położonego, prędko został w sposób zgodny załatwiony. Oręż brytański w Indyjach Wschodnich ciągle świetne robił postępy. Dzicy a waleczni Sejkowie wtargnęli do posiadłości Anglo-Indyjskich; porażeni w kilku morderczych bitwach cofnęli się do krainy Pendszab, a pokój pod murami Lahory zawarty zapewnił Brytanii posiadłość między rzekami Setledż i Beas. W nowem ministerstwie wigów w Lipcu roku **1846** utworzonem, lord John Russel zajął miejsce pierwszego ministra, margrabia Landsdowne godność prezesa rady ministrów, inni członkowie byli: hr. Minto, lord Cottenham, Grey, lord Palmerston, Sir Karol Wood i kilku innych. Z dawnego gabinetu tylko książę Wellington zatrzymał swe stanowisko naczelnego dowódcy armii. Skutki nieurodzaju w Irlandyi okazały się tak okropne, iż uwaga nowego ministerstwa Wigów najwięcej była na ten nieszczęśliwy kraj zwrócona. Parlament powołany w Styczniu r. **1847** zatwierdził tymczasowe zawieszenie praw, dotyczących żeglugi i przywozu zboża. W Irlandyi postanowiono w każdym powiecie utworzyć komitety rozdzielające pieniądze składkowe ze wsparcia rządowego lub z prywatnych uzbierane datków. W czasie gdy przez straszne to przesilenie w Irlandyi wszystkie inne kwestyje polityczne pominięte były; O'Connell udając się do Rzymu zakończył życie w Genui. Ruch Repealny stracił swą główną podporę. Nikt nie zdołał miejsca jego zastąpić, a gwałtowne stronniewo przez Smith'a O'Brien i podobnych jemu kierowane, przyspieszyło upadek dzieła przez wielkiego agitatora rozpoczętego. Zagraniczna polityka gabinetu wigów mniej się przedstawiała pomyślnie niż poprzednio. Podwójne małżeństwo w Hiszpanii przez Ludwika Filipa do skutku przyprowadzone, wywołało w Anlii skargi o podstęp i zdradę a Palmerston nie tylko przez protestacyje starał się tamować postępy francuzkiej polityki w Hiszpanii, lecz nadto usiłował, lubo nadaremnie, poburzyć przeciw Francyi mocarstwa wschodnie. W tymże czasie nastąpiło wcielenie Krakowa, a protestacyja Palmerstona w tej sprawie była bezskuteczną. To był początek odosobnienia polityki zagranicznej angielskiej, cechującego następnie cały zawód polityczny Palmerstona. Później jednakże, w r. **1847** Palmerston świetne odniósł zwycięztwo; gdy bowiem Francyja i mocarstwa wschodnie, w czasie groźnych zatargów w Szwajcaryi, pośredniczyć zamierzały, Palmerston wyprzedził mocarstwa, Szwajcarów do szybkiego rozstrzygnięcia sporu nakłonił, następnie na drodze dyplomatycznej i w parlamencie oświadczył, iż sprawy w Szwajcaryi są załatwione, przeto wszelkie pośrednictwo jest niewczesne. Na posiedzeniach parlamentu w początku miesiąca Lu-

tego 1848 r. otwartych, zajmowano się sprawą finansowemi. Podczas rozpraw nad podwyższeniem podatku osobistego nadeszły wiadomości o rewolucyi lutowej francuzkiej. Na interpellacyję Hume'go, Russell oświadczył w izbie niższej, iż rząd dalekim jest od mieszania się do spraw Francyi i pozostawia narodowi francuzkiemu wybór kształtu rządu według własnego uznania. Oddziałanie rewolucyi dało się uczuć i w Anglii, lecz mężowie sterem rządu kierujący, powściągnąwszy pierwsze rozruchy, dalszego ich szerzenia nie dopuścili. W początku Marca powstały zaburzenia w Glasgowie, w Manczesterze i w innych miastach, które prędko przytłumić zdołano. Tymczasem Chartyści także się poruszyli, a irlandzkie stowarzyszenie repealne powoływało zgromadzenia, zamierzając wymuszenie zniesienia unii. Tłumne zgromadzenia Chartystów odbywały się w Londynie, Birmingham, Sheffield z wyraźną dążnością rewolucyjną, a nadto zdawało się, iż stronnictwo to skłonnem jest do wzajemnego porozumienia się z ruchem repealnym. Gabinet przedsięwziął kroki przeciw wzrastającemu zaburzeniu w Irlandyi i wytoczył kilku wichrzycielom proces o zdradę kraju. Później gdy zamieszanie i nierząd coraz więcej się wzmagał, na wniosek ministerstwa, obie izby jednogłośnie niemal zawieszenie tymczasowe aktu Habeas-Corpus w Irlandyi uchwaliły. Gdy pomimo tych wszystkich przedsięwziętych środków, Smith O'Brien w miesiącu Lipcu z bronią w ręku wzywał tłumy do powstania i przyszło do krwawego starcia, przywódzcy ujęci, zostali na śmierć skazani, kara ta jednakże była na deportacyję zamieniona. Stan rzeczy w Irlandyi pozostał wprawdzie jeszcze dość niekorzystny; jednakże przedsięwzięcia gwałtownego oderwania się od Wielkiej Brytanii były uniemożnione. Ruchy Chartystów wkrótce także uspokojone zostały. Podczas tych zaburzeń wewnętrznych nie zaniedbywano dalszego postępu w reformach; zamierzona zmiana praw dotyczących żeglugi była długich rozpraw przedmiotem, a stanowcze rozwiązanie kwestyi tej, zostało do przyszłych posiedzeń odroczone. Podany przez ministerstwo wniosek przypuszczenia żydów do parlamentu był przez izbę wyższą odrzucony. Wielki zwrot polityczny w państwach Europy kontynentalnej znaczny wpływ wywarł na zagraniczne Brytanii stosunki. Z Francyją, której rząd republikański naturalnego widział w Anglii sprzymierzeńca, wyrobiły się stosunki o wiele przyjaźniejsze niż w ostatnich latach panowania Ludwika Filipa. Przeciwnie stanowisko względem Austryi, z powodu współczucia okazywanego w zaburzeniach włoskich i mieszania się Palmerstona w sprawy półwyspu włoskiego, dość było wątpliwe. Co do państw niemieckich i w sprawie szlezwicko-holsztyńskiej polityka ministerstwa była obserwacyjną i dalszych następstw oczekującą. W r. 1849 załatwiono wreszcie w parlamencie pozostałą z poprzednich posiedzeń kwestyję co do reformy praw żeglugi dotyczących. Wśród żywych rozpraw, na czele stronnictwa protekcyjonistów występował w izbie niższej, jako zacięty przeciwnik ministerstwa, biegły mówca D'Israeli, podczas gdy lord Stanley oppozycyją w izbie wyższej kierował. W osadach zamorskich położenie rzeczy było niepomyślne; w Kanadzie na nowo rozruchy powstały, a w Montreal wybuchło w r. 1849 zaburzenie, przyczem gubernator lord Elgin zelżony i gmach parlamentu przez ludność zburzony i spalony został. Groźniej jeszcze przedstawiały się stosunki w Azyi. W Multan wybuchło powstanie, popierane przez Sejków; czas niejakiś posiadanie nadal Lahory zdawało się wątpliwem. Lecz nakoniec głównodowodzący lord Gough w miesiącu Lutym 1849 r. walne otrzymał zwycięztwo pod Gudżerat nad przeważającem liczbą wojskiem Sejków, skutkiem czego po-

wstanie zostało uśmierzone przed przybyciem jeszcze Sir Karola Napiera, w miejsce lorda Gough głównodowodzącym nad armiją brytańsko-indyjską mianowanego. W sprawach zagranicznych polityka Palmerstona nie miała powodzenia. Przywrócenie dawnego porządku we Włoszech, interwencyja francuzka i austryjacka w państwie Kościelnem, wreszcie uśmierzenie przy pomocy rossyjskiej powstania węgierskiego uważano w Anglii za porażki polityczne. Skutki zmiany praw żeglugi na ogólny ruch handlowy, okazały się w sprawozdaniach składanych na posiedzeniach parlamentu w r. 1850 nader korzystne, a minister skarbu zawiadomił, iż dochody przyniosły przewyżkę 2 milijony funt. szterl. W zatargach między Rossyją i Austryją z jednej, a Turcyją z drugiej strony, dotyczących wychodźców węgierskich, Anglija oświadczyła się za Portą przeciw dwom mocarstwom wschodnim. Większe trudności i zawikłania przysposobiła sobie Brytanija przez gwałtowne i nieoględne wystąpienie przeciwko Grecyi. W Styczniu 1850 r. ukazała się pod Atenami eskadra angielska pod dowództwem Parker'a, a poseł brytański zażądał niezwłocznego dawnych pretensyj zadosyćuczynienia; na odmowną odpowiedź greckiego rządu przedsięwzięto blokowanie Grecyi, która zamiast oporu, protestacyję tylko założyć mogła. Nadużycie takowe przemocy wywołało oburzenie we wszystkich mocarstwach. W skutku pośrednictwa przez Francyję proponowanego, blokada została zniesioną w miesiącu Lutym tegoż roku, niemniej przeto fakt ten niekorzystne rzucił na politykę angielską światło. Wniosek o naganę postępowania w Grecyi przez lorda Stanley podany, został w izbie wyższej przyjęty; przeciwnie izba niższa, po zręcznej lorda Russel, w obronie Palmerstona przemowie, na wniosek Roebucka zupełne wynurzyła zadowolenie z polityki ministra spraw zagranicznych. Tegoż roku Palmerston podpisał protokóły przedstawione w Londynie w sprawie szlezwicko-holsztyńskiej i w ten sposób wrażenie wywołane przez greckie nieporozumienia, zatrzeć usiłował. W miesiącu Lipcu zakończył życie Sir Robert Peel, a z nim ministerstwo najsilniejszą straciło podporę; jakkolwiek bowiem kilka dni poprzednio przemawiał i głosował przeciw polityce Palmerstona, jednakże bardzo pochwalnie wyrażał się o wewnętrznym zarządzie gabinetu Wigów. Obelgi doznane przez generała Haynau w Londynie i ociąganie się Palmerstona z zadośćuczynieniem, powiększyły jeszcze niechęć Austryi. Niespodziane trudności nastąpiły ze strony Kościoła rzymsko-katolickiego. Przez breve papieża utworzone zostało w Wielkiej Brytanii kilka biskupstw, a kardynał Wieseman był arcybiskupem w Westminster mianowany. Krok ten nadzwyczajne zrobił wrażenie, zdawało się bowiem, iż przezeń dawne spory religijne będą odnowione. Russel na posiedzeniach parlamentu w miesiącu Lutym 1851 roku przeciw środkom przez Rzym przedsięwziętym wystąpił z wnioskiem co do tytułów kościelnych, którego główna osnowa miała na celu zakazanie przyjmowania tytułów biskupich duchownym nie należącym do Kościoła anglikańskiego, oraz unieważnienie zapisów i darowizn na ich korzyść czynionych. Sprawozdanie dotyczące skarbu było dość pomyślne; lecz propozycyja kanclerza skarbu Sir Karola Wood, utrzymania nadal podatku osobistego, nader niechętnego doznała przyjęcia. Skutkiem tego nastąpiło przesilenie ministeryjalne. Lord John Russell podał się do dymisyi, gdy jednakże lord Stanley, przewodnik protekcyjonistów, nie zdołał ułożyć trwałego ministerstwa; Russel na nowo objął kierunek sprawami państwa. Tymczasem otwarcie powszechnej wystawy przemysłu w Londynie w r. 1851, odwróciło uwagę od polityki. Przeszło 6 milijonów osób pałac kryształowy

zwiedziło, a opłata wstępu, prócz pokrycia kosztów, znaczną przewyżkę dostarczyła. Stan rzeczy w osadzie angielskiej kapskiej nie małe budził obawy. Nieprzyjacielskie od kilku lat kroki Kaffrów zamieniły się w r. 1850 w otwartą wojnę. Pomimo kilku pomyślnych potyczek przez gubernatora Sir Henryka Smith wygranych, straty wyrządzane przez Kaffrów były znaczne, a położenie osad i wojska nader przykre. Zagraniczna polityka także nie przedstawiała pomyślnych widoków. Sprawy publiczne na stałym lądzie Europy wszędzie niemal wzięły obrot dażnościom Palmerstona wbrew przeciwny. Dokazał wprawdzie, iż internowani w Turcyi wychodźcy węgierscy zostali uwolnieni, lecz przez to stosunki Brytanii z mocarstwami wschodniemi więcej jeszcze nabrały cierpkości. Skutkiem ogłoszenia na drodze dyplomatycznej listów Gladstona, donoszących o niektórych środkach przez rząd neapolitański przedsięwziętych, nastąpiła wymiana dość ostrych not dyplomatycznych. Tymczasem Kossuth w przejeździe swym do Ameryki wylądował w Southampton, a pobyt jego w Anglii był dla stronnictw liberalnych i radykalnych do burzliwych demonstracyj powodem. W końcu r. 1851 Palmerston wystąpił z gabinetu, a miejsce jego zajął lord Granville. Przyczyną wypadku tego było samowolne wynurzenie się Palmerstona przed posłem francuzkim, bez upoważnienia rady ministrów, co do zamachu stanu w 2 Grudnia przez Ludwika Napoleona dokonanego. Russel korzystał z tej sposobności, chcąc niedogodnego usunąć towarzysza. Pod kierunkiem lorda Granville stosunki polityki zagranicznej stały się więcej przyjacielskiemi. Gdy jednakże na posiedzeniach parlamentu w r. 1852 propozycyje rządu, rozszerzenia prawa wyborczego dotyczące, niechętnie były przyjęte, a wniosek urzadzenia milicyi, celem obrony kraju, z obawy wojennego usposobienia we Francyi przez ministerstwo podany, dopiero za poparciem i poprawką Palmerstona się utrzymał, wtedy wreszcie rozwiązał się zachwiany gabinet lorda Russel. W nowem ministerstwie torysowskiem, przez lorda Stanley, po śmierci ojca lordem Derby zwanego, urządzonem, mieli udział hrabia Landsdale, Sir Edmund Sugden, lord Salisbury, hr. Malmesbury, Walpole, D'Israeli i inni. Namiestnikiem Irlandyi w miejsce hrabiego Clarendon był mianowany lord Eglinton. W programie nowego gabinetu, zasady przyszłej polityki wynurzającym, umieszczono na czele: pokój z mocarstwami zagranicznemi i ścisłe wypełnienie zobowiązań międzynarodowych. Wniosek dotyczący milicyi, w nowym przedłożony kształcie, został znaczną większością głosów przyjęty. Polityka wolnego handlu wielki odniosła tryjumf, gdy D'Israeli, od wielu lat jako jej najzaciętszy przeciwnik w oppozycyi, obecnie jako kanclerz skarbu, dalsze postępowanie na obranej drodze polecał i w świetnej mowie przyznawał korzystne następstwa reform z 1846 r. W osadach szerzyła się wojna. W ziemi Kapskiej walka z Kafframi dalej ze zmiennem szczęściem, bez stanowczych skutków była prowadzoną. Gubernator Indyj Wschodnich lord Delhouse, w skutku niedotrzymania przez Birmanów układów z r. 1826 i przeszkód stawianych angielskiemu ruchowi handlowemu, rozpoczął na wiosnę 1852 r. kroki nieprzyjacielskie, zdobył miasto Rangun i Martaban. W Lipcu 1852 r. parlament został rozwiązany, a nowe wybory, mianowicie w Irlandyi, nie obeszły się bez zaburzenia. W ogóle w hrabstwach protekcyjoniści, w miastach zaś stronnictwa liberalne otrzymały przewagę. Najważniejsze źródła do dawniejszych dziejów Brytanii, prócz kronik Nenniusa i Gildasa, są: Beda, *Historia ecclesiastica gentis Anglorum i Anglosaxon Chronicle*; Malmesbury, *De gestis Anglorum*, *Historia novella* i *De gestis pontificum*; Roger of Wer-

dover, *Flores historiae*. Dalej zbiory Savile, *Rerum Anglicarum scriptores post Bedam praecipui*: Gale, *Historiae Briticae, Saxonicae, Anglodanicae scriptores XV*; Dugdale i Doosworth, *Monasticum Anglicarum*; Wilkins, *Concilia magnae Britanniae et Hiberniae*; Torpe, *Ancient laws and institutes of England*. Z nowszych dzieł historycznych, dotyczących Wielkiej Brytanii, zasługują na uwagę: Rapin de Thoyras, *Histoire d'Angleterre*; Hume, *History of England*; Smollet, *Complet history of England*; Henry, *History of Great-Britain*: Bertrand de Moleville, *Histoire d'Angleterre*; Mackintosh, *History of England*: Macgregor, *History of the British empire*; Hallam, *The constitutional history of England*; Stooks Smith, *The parlament of England*: Philips, *Englische Reichs und Rechtsgeschichte*; Strype, *Ecclesiastical memorials*: Kemble, *Codex diplomaticus aevi Saxonici*; Turner, *History of the Anglo-Saxons* i *The modern history of England*; Thierry, *Histoire de la conquête de l'Angleterre par les Normands*; Edward hr. Clarendon, *History of the rebellion and civil wars in England*; Guizot, *Histoire de la révolution d'Angleterre*; Dahlmann, *Geschichte der englischen Revolution*; Macaulay, *History of England from the accession of James II*; Lord Maton, *History of England from the peace of Utrecht*; Wright, *England under the house of Hannover*; Martineau, *History of England during the thirty years peace*.

Wielka choroba, ob. *Choroba s. Walentego*.

Wielka Grecyja (*Magna Graecia*), tak dla odróżnienia od kilku innych kolonij greckich we Włoszech, nazywali Rzymianie dolną część tego kraju, rozciągającą się wzdłuż wybrzeży zatoki Tarentyńskiej, zaludnioną już od dawna przez osadników greckich, a obejmującą Apulię, Kalabryję, Lukaniję i Bruttyjum. Niektórzy zaliczali jeszcze do niej Sycyliję, z powodu że i tu osiedli koloniści greccy. Wielka Grecyja była siedliskiem uczniów i zwolenników Pythagorasa, którzy mądremi instytucyjami ważne położyli zasługi dla kraju, ale nieraz wdawali się także w intrygi polityczne. Epoka pierwszego przybycia Greków nie da się ściśle oznaczyć, zapewne jednak było to wkrótce po wojnie trojańskiej, około r. 1100 przed narodzeniem Jezusa Chr. Byli to Achajczycy, Eubejczycy, nawet Trojanie, i tak powstały powoli rzeczypospolite Tarent, Sybaris, Krotona, Lokrys, Rhegium i inne. Później i Rzymianie wysełali tu swoje osady i r. 277 przed Chr. owładli całe Dolne Włochy, a zarazem wszystkie kolonije greckie, od którego też czasu obyczaje i zwyczaje greckie zupełnie się zlały z rzymskiemi. *F. H. L.*

Wielkanoc, Zmartwychwstanie Pańskie, to jest zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, jest pierwszą i największą ze wszystkich uroczystości chrześcijańskich w roku. *Pascha*, wyraz oznaczający Wielkanoc, pochodzi z hebrejskiego i znaczy przejście. Tak nazywali Żydzi uroczystość, którą obchodzili na pamiątkę cudownego swego wyzwolenia, kiedy anioł przechodząc z nakazu Bożego przez cały Egipt, wytępił wszystkie pierworodne Egipcyjan, a oszczędził tylko samych Izraelitów. Była to największa uroczystość u żydów i jest także największa uroczystość u chrześcijan. Żydzi zabijali baranka będącego mistyczną figurą Jezusa Chrystusa, na obchód wyzwolenia swego z niewoli egipskiej; a chrześcijanie po święceniu pamiątki krwawej ofiary Jezusa Chrystusa, prawdziwego Baranka Bożego, który dał się zabić dla wyzwolenia rodu ludzkiego z niewoli grzechu, obchodzą uroczyście jego tryjumf i chwalebne przejście od śmierci do życia przez zmartwychwstanie. Dawane są pasce chrześcijańskiej czyli Wielkanocy rozmaite nazwiska, aby wierni zrozumieli jak wielkim i dostojnym jest dzień: zowią go świętem

nad świętami, uroczystością nad uroczystościami, wielką uroczystością chrześcijan, świętą Niedzielą, wielkim dniem. Jestto, właśnie mówiąc, w całem znaczeniu tego wyrazu, Dzień Pański, wszystkie inne Niedziele biorą swą uroczystość od tego dnia i są jego nieustannem powtarzaniem, jak powiada święty Hieronim, i jakby tylokrotną Wielkanocą; tak dalece że uroczystość Wielkanocna nigdy się nie przerywa, jest świętem wiekuistem. Z tego powodu wielu Ojców Kościoła uważa ją za początek święta trwać mającego na wieki wieków, lub przynajmniej jako obraz i przedstawienie święta błogosławionej wieczności. W Wielką Sobotę, poprzedzającą Wielkanoc, Kościół śpiewa następny kantyk: »Niech się radują chóry anielskie; niech tajemnice boskie będą wysławiane; niech ziemia tak jasnemi okryta promieniami wyskakuje z radości; niech wpośród jasności którą król wieczny rozlał po niej, czuje się być uwolnioną z ciemności. Niech się raduje matka nasza Kościół, tak wielką oświecona jasnością i niechaj jej dzieci z radości wielkiemi wykrzykują głosy: Godna i sprawiedliwa jest rzecz niewidzialnego Boga Ojca wszechmocnego i syna jego jednorodzonego, Pana naszego Jezusa Chrystusa, całą siłą serca, duszy i głosu wysławiać; gdyż to są święta wielkanocne, w które ów prawdziwy Baranek zabity jest, a od onej nocy zerwawszy więzy śmierci, zwycięzcą z grobu wyszedł. O prawdziwie błogosławiona noc! Ta noc jaśniejsza nad dzień obmywa zbrodnie, przywraca niewinność grzesznym i radość strapionym; rozprasza nienawiść, zaszczepia zgodę i jedność i mocarstwa pod władzę Wszechmocnego poddaje; ta to jest noc, w której rzeczy niebieskie złączą się z ziemskiemi, Boskie z ludzkiemi« i t. d. Po wszystkich pieniach kościelnych wielkanocnych podobne uniesienia radości są rozlane. Alleluja we wszystkich odbija się modłach, a słowo »zmartwychwstał« stokrotnie się w nich powtarza. Przez całą oktawę w dawnych wiekach trwała uroczystość Wielkanocy; dziś chociaż tylko dwoma dniami ograniczona, w modłach jednak Kościół i w dni powszednie dawny porządek zatrzymał. Uroczystość Wielkanocy zaczyna się od rezurekcyi. Wspaniały i bardzo stosowny do uroczystości obrządek. Po większych kościołach odbywa się zwykle koło północy lub nieco później. Po krótkiem śpiewaniu psalmów u grobu, kapłan celebrujący uwielbia Zbawiciela w modlitwie, iż Zmartwychwstaniem swojem stał się zwycięzcą śmierci i piekła i proroctwo o sobie spełnił, za co niebo i ziemia wielką radością ciesząc się, oddaje mu pokłon i uwielbienie«; błaga nakoniec Zbawiciela za wiernymi, aby obchodząc jego Zmartwychwstanie, z grzechów powstawszy, jego męki i zmartwychwstania stali się uczestnikami. Po wyniesieniu Najś. Sakramentu z grobu odprawia się processyja, trzy razy kościół obchodząc z pieniami stosownemi. W processyi na jej czele niesiony jest krzyż stułą czerwoną przepasany i figura Chrystusa zmartwychwstałego z chorągiewką w ręku. Oznaczona w tem historyja męki i chwalebnego Zmartwychwstania. Chorągiew jest znakiem zwycięztwa Zbawiciela nad piekłem i śmiercią; processyja zaś wyrażeniem tryumfu i wielkiej radości wiernych. Po processyi kapłan podnosząc figurę Krzyża po trzykroć ogłasza Zmartwychwstanie Chrystusa słowy: *Surrexit Dominus de sepulchro*, powstał Pan z grobu; na co kler odpowiada: *qui pro nobis pependit in ligno*, który za nas cierpiał na krzyżu. Najświętszy Sakrament zostawiony jest na ołtarzu, a tym czasem odprawuje się jutrznia, która podobnież od tych słów zaczyna się: *Surrexit*, powstał Pan z grobu. W dawnych wiekach przed jutrznią chrześcijanie witając się, udzielali sobie pocałowanie pokoju i mówili: *Surrexit Dominus*. Pan zmartwychwstał. Jutrznia w dniu

wielkanocnym i przez całą oktawę jest krótka. W końcu hymnu *Te Deum*, chowa się najświętszy Sakrament do cyboryjum. Przed wielką mszą drugi raz odbywa się processyja z krzyżem i z figurą zmartwychwstałego Chrystusa, co dzieje się i w następne niedziele aż do Wniebowstąpienia, dotąd bowiem rozciąga się czas wielkanocny. Przez cały ten czas, równie jak w samo święto Wielkanocy modlić się trzeba stojąc. Poniedziałek wielkanocny jest także świętem uroczystem, jestto dalsza kontynuacyja uroczystości wielkanocnej. Dawniej cały tydzień był święcony. Sobór konstancyjeński r. 1094 do trzech dni święta wielkanocne ograniczył. Dzień trzeci odcięty został przy zmniejszeniu świąt przez Pijusa VI r. 1775. W czasie mszy wielkanocnej i przez całą oktawę śpiewają prozę *Victimae Paschali*. Utwór ten sięga czasów najodleglejszych, i zasługuje na szczególną uwagę tak pod względem myśli, jako też smaku i wyrażenia. Treść tego kantyku jest następująca: Ofierze wielkanocnej chwałę niech oddają chrześcijanie. Baranek odkupił owieczki; niewinny Chrystus z Ojcem pojednał grzesznika. Śmierć i życie dziwną utarczką uderzyły na siebie, wódz życia umarły króluje żyjący. Powiedz nam Maryjo coś w podróży widziała? Grób Chrystusa żyjącego i chwałę widziała Zmartwychwstającego; świadków aniołów, chustę co była na głowie jego i szaty. Powstał Chrystus nadzieja moja; uprzedzi was do Galilei. Wiemy iż Chrystus prawdziwie zmartwychwstał; ty o królu zwycięzco, zmiłuj się nad nami. Amen. W kościołach francuzkich w wieku przeszłym, w czasie processyi wielkanocnej niesiono węża na wysokim kiju, a świecę zapaloną na wężu. Świeca wyobrażała Chrystusa, a wąż czarta zwyciężonego. W drugim wieku zachodziła różnica pomiędzy rozmaitemi Kościołami co do czasu Wielkanocy. Kościoły w Azyi obchodziły ją jak żydzi czternastego dnia lunacyi miesiąca Marca, zaś Kościoły Zachodnie i innych części świata odkładają ją na następną Niedzielę, podobnie jak dzisiaj. Taka rachuba zwyczajna trwała aż do soboru Nicejskiego, odbytego roku 325, na którym postanowiono, że odtąd wszystkie Kościoły obchodzić mają jednozgodnie święto Wielkanocy w Niedzielę po czternastej lunacyi miesiąca Marca, nie zaś tego dnia kiedy żydzi. W Średnich Wiekach nazywano Wielkanocą doroczną, *Pascha annotinum*, ten dzień w który przeszłej wielkanocy ochrzczeni zgromadzali się do kościoła i obchodzili rocznicę chrztu. Oprócz nabożeństwa miewano ucztę czyli tak nazwane *Agape*. Ruodbert wspomina, że kapłan nad temi dziećmi skład wiary odmawiał i przy stole udzielał im wody, »wodą mądrości« nazywanej. Ten obyczaj trwał do wieku XI. Chociaż rocznica chrztu nie zawsze wypadała w Poniedziałek wielkanocny, w tym jednakże dniu bywała obchodzona. *L. R.*

Wielkanoc. Oznaczenie czasu, w którym przypadają święta wielkanocne, wielkiej jest wagi; od tego bowiem zależy oznaczenie wszystkich świąt ruchomych; prawidło ku temu służące, przyjęte na soborze Nicejskim, jest następujące. Wielkanoc zawsze powinna być obchodzona w Niedzielę następującą po pełni księżyca wiosennej, to jest po pełni pierwszej, przypadającej po dniu 20 Marca, jeżeli zaś taż pełnia przypada na Niedzielę, uroczystość obchodzić się powinna Niedzieli zaraz następującej. Ponieważ natenczas Aleksandryja słynęła z najznakomitszych astronomów, przeto koncylijum włożyło na patryjarchę aleksandryjskiego obowiązek oznaczania naprzód czasu uroczystości wielkanocnej, donoszenia o tem papieżowi, który podawał to do wiadomości całego Kościoła zachodniego. Pełnia według której oznacza się czas świąt wielkanocnych nie jest astronomiczna czyli rzeczywista, lecz średnia, następująca zawsze w czternaście dni po nowiu, licząc

przytem dzień nowiu za pierwszy. Ten sposób liczenia aleksandryjski, wprowadzony został przez Dyonizyjusza małego (Dionisius exiguus), około r. 525 do Kościoła rzymskiego i następnie przyjęto go powszechnie. Chciano tym sposobem uniknąć obchodu świąt wielkanocnych współcześnie z żydami, co jednak miało miejsce 1805 r. (14 Kwietnia) i 1825 (3 Kwietnia) i nastąpi znowu 1903 roku (12 Kwietnia), 1923 (1 Kwietnia), 1927 (17 Kwietnia) i 1981 (19 Kwietnia). Swięta wielkanocne żydowskie (ob. *Pesach*), przypadają zwykle w wielkim tygodniu, nigdy przed 26 Marca i nigdy do 25 Kwietnia, według kalendarza gregoryjańskiego. Święta wielkanocne rzymsko-katolickie przypadać mogą najwcześniej 22 Marca, kiedy pełnia wiosenna przypada 21 Marca i kiedy dzień ten jest Sobotą, najpóźniej zaś 25 Kwietnia, według kalendarza gregoryjańskiego. Wielkanoc obchodzona była 22 Marca w r. 1761 i 1819, lecz podobny wypadek nie zdarzy się w bieżącem ani w następującem stuleciu; d. 23 Marca Wielkanoc przypadła w r. 1845 i 1856 i to samo się powtórzy w r. 1913. Najpóźniej Wielkanoc w bieżącem i następującem stuleciu przypada 23 Kwietnia 1848 r., 24 Kwietnia 1859 roku i 25 Kwietna w 1886 i 1943 latach. (Ob. *Epakta*).

Wielkanoc, oprócz obrzędów religijno-kościelnych, przywiązanych jest wiele do tych świąt zwyczajów, zachowywanych dotąd troskliwie. Do końca niemal XVIII wieku, przedstawiano w wielki tydzień nie tylko po miastach ale i po wsiach dyalogi i misteryja, których treść stanowiły ostatnie chwile Zbawiciela, jego mękę i zmartwychwstanie. W Wielką Sobotę po *rezurekcyi*, strzelano na znak radości tak z ręcznej broni jak z dział mniejszych, które na ten cel chowano po probostwach. W pierwszy dzień niedzielny, zbierano się przy *święconem* (ob.). Drugi dzień poniedziałkowy, zwany w wielu okolicach *dyngusem* albo *śmigustem*, z powodu zachowanego zwyczaju znanego pod temi wyrazami, oblewania się wzajemnie wodą. W dniu tym, grono dziewcząt wiejskich z uzbieranych ziół i gałązek zielonych, układają wiązanki, obchodzą z niemi od chaty do chaty śpiewając pieśń odwieczną przywiązaną do tego obrzędu, który się nazywa *Gaikiem*. Lud w wielu stronach kraju, obchodzi pamiątkę zgasłych ojców, zbiera się na cmentarzyska, i tacza jajka ze święconego, malowane farbą, lub białe, po mogiłach zmarłych. Słowem, święta wielkanocne, należą do największych uroczystości w całym roku, po nich dopiero idą *Gody*, czyli Boże Narodzenie. *K. Wł. W*

Wielka-wieś, włość w Galicyi, obwodzie Bocheńskim, $1/2$ mili od miasta Wojnicza (ob.) odległa. Uwagi godna tak nazwaną *Góra-panieńska*, na której szczycie okopy się znajdują; gdzie podług podania, za panowania Bolesława Śmiałego, kobiety o niewierność oskarżane, takowe usypały, i tam wojsku królewskiemu zacięty odpór stawiły.

Wielki książę, niegdyś tytuł monarchów moskiewskich i kilku innych udzielnych książąt w Rossyi, jak np. kijowskiego i nowogrodzkiego, jako też władzców Litwy, a ztąd później i królów polskich. Obecnie cesarz wszech Rossyj nosi jeszcze tytuł wielkiego księcia smoleńskiego, litewskiego, wołyńskiego, podolskiego i finlandzkiego; oprócz tego tytuł ten, z godnością cesarskiej wysokości, należy do wszyskich książąt i księżniczek rodziny cesarskiej. W Niemczech wielcy książęta zajmują stopień pośredni między królami a książętami i mają tytuł królewskich wysokości. Takiemi są: hesko-darmsztadzski, sasko- wejmarski, meklenburg-szweryński i meklenburg-strelicki, oldenburgski i badeński. We Włoszech godność ta z wcieleniem wielkiego księztwa Toskańskiego do królestwa Włoskiego, ustała. Król pruski jest za-

razem wielkim księciem Niższego Renu i poznańskim; król niderlandzki wielkim księciem luksenburgskim. *F. H. L.*

Wielki-Ług, uroczyszcze czyli ostrów, wyspa na Dnieprze utworzona rzeką: Końskiemi wodami i dwiema odnogami Dniepru za Tawaniem, poniżej ujścia Czartomeliku, wśród wielu wysepek zarosłych oczeretem, trzciną wyniosłą na kształt żerdzi, 2 mile długa. Wyspa ta słynna jest w podaniu zaporożców, jako pierwsze miejsce zawiązku sławnego zaporozkiego niżowego wojska. Tu Kozacy mieli zbrojownię i kosztowności swoje chowali; tu budowali słynne i ztąd na Czarne morze wybiegające ich czajki (ob.). Tutaj wreszcie liczne siły uzbrojonych galer tureckich, ścigając Kozaków, wplątawszy się w ten labirynt, zginęły, bo Kozacy ukryci pomiędzy trzcinami, pływających wystrzelali Turków, którzy tak znaczną poniosłszy klęskę, już nigdy zapuszczać się tu nie ośmielili. Ztąd też poszło, że najwaleczniejszych kozacy między sobą *Ługarzami* nazywali. Sam zaś wyraz *Ług* oznacza niskie brzegi rzek, pokryte trawą zdatną na siano. *C. B.*

Wielki Mogoł, tak nazywano władzców z muhamedańskiej dynastyi w Indyjach Wschodnich, z powodu pochodzenia swego od Mongołów, którą około r. 1526 założył Babur, prawnuk Tamerlana; sami zaś nosili tytuł perski Szacha, jakoż język perski był u nich urzędowym i dworskim. Najznakomitszemi monarchami z tej dynastyi po Baburze byli Akbar i Aureng-Zeb. Lubo powoli wielkie ich państwo zupełnie się rozpadło, a nareszcie szach Alam II po wzięciu Delhi przez Anglików (1803 r.) ostatki jego stracił, przecież dynastyja Wielkich Mogołów pozornie dotąd jeszcze istnieje pod zwierzchnictwem angielskiem i pobiera pensyją od Anglii. Rezydencyją ich jest Delhi, gdzie trzymani są pod ścisłą strażą. *F. H. L.*

Wielki pensyjonarz, ob. *Pensyjonarz.*

Wielki Tydzień. Tydzień, który Kościół katolicki poświęca obchodowi wielkich tajemnic Passyi albo męki Jezusa Chrystusa był zawsze uważany jako najświętszy czas w ciągu roku; z tego powodu nazywają go *Tygodniem Wielkim* albo *Tygodniem Świętym*. Ludy Wschodnie nazywają ten Tydzień dniami boleści albo dniami męki. Zwyczaj poświęcania dni kilku pamiątce męki i zelżywości człowieka.—Boga sięga aż czasów Apostolskich. Pierwsi chrześcijanie święcili cały Wielki Tydzień, a cesarze zostawszy chrześcijanami, zabronili przez cały ten czas wszelkich czynności sądowych. Chrześcijanie pierwszych wieków zaostrzali w tym tygodniu swe posty, pomnażali czuwania i modlitwy. Post w Wielkim Tygodniu różnił się od zwyczajnego postu w Wielkim Poście, jak się okazuje ze świętego Epifanijusza i Konstytucyj Apostolskich. Byłto tydzień *xerofagii*, to jest suszenia, czyli pożywania pokarmów suchych, niegotowanych, jako to: chleba z solą i wodą. Wielka liczba wiernych suszyła przez dwa tygodnie; inni pościli niebiorąc żadnego posiłku przez trzy lub cztery dni, a nawet niekiedy przez cały wielki tydzień. Wszyscy mieli sobie za powinność znajdować się na nabożeństwie, które w ogólności bywało bardzo długie. Grecy czytali cztery Ewangelije w ciągu trzech pierwszych dni; w Medyjolanie czytano księgę Hijoba w jednym dniu: w Reims cały psałterz i prawie toż samo działo się we wszystkich kościołach. Słowem, Wielki tydzień w pierwszych wiekach był cały poświęcony najsurowszym postom, najdłuższemu czuwaniu, modlitwom prawie ustawicznym i rozmaitym uczynkom pobożności, które wynajdowała żarliwość chrześcijańska. Największa ich liczba miała zwyczaj pościć od wieczerzy w Wielki Czwartek aż do ranka dnia Zmartwychwstania Pańskiego czyli

Wielkanocy; a przynajmniej te dwa dni przepędzali na rekolekcyjach, modlitwach i śpiewaniu psalmów w zgromadzeniach Kościoła. Ewangelija uczy, że Jezus Chrystus na kilka dni przed męką swoją odprawiał wjazd tryjumfalny do Jeruzalem śród okrzyków ludu, który wyszedł na jego spotkanie trzymając w ręku gałązki palmowe i różczki zielone. Aby przypominać chrześcijanom tę pamiątkę okoliczności z życia Zbawiciela, Kościół ustanowił processyję, która odbywa się przede mszą w Niedzielę Kwietną czyli Palmową. Ta niedziela tak się nazywa z powodu poświęconych gałęzi, jak u nas zwykle wierzbowych, które na tej processyi niosą duchowieństwo i wierni. Od tej niedzieli zaczyna się Wielki Tydzień (ob. *Kwietnia Niedziela*). W tym tygodniu śpiewają lub czytają cztery razy Passyję czyli historyję Męki Jezusa Chrystusa, w Niedzielę Kwietnią według ś. Mateusza; w Wielki Wtorek według ś. Marka; w Wielką Środę według ś. Łukasza i w Wielki Piątek według ś. Jana. Kościół chce tem przypominać ustawicznie mękę Zbawiciela, którą bez ustanku zajmować się powinni wierni w tym świętym Tygodniu. Przy słowach Passyi, że Pan nasz ducha oddał, wszyscy padają na kolana i pokornie całują ziemię na znak żalu i cierpienia, oraz dla uwielbienia Boga, który przez miłość ku ludziom, oddaje ostatnie tchnienie na haniebnem drzewie. Przy mszach czytanych odprawianych w Wielkim Tygodniu, celebrujący czyta passyję na stronie Ewangelii, nie zaś na stronie Epistoły; ale we mszach uroczystych trzyma się strony Epistoły. Stanowczo zabroniono zakonnicom śpiewać w kościele w Niedzielę Kwietnią i w Wielki Piątek słowa Passyi dotyczące rzeszy żydowskiej. Zwyczaj ten wcisnął się do jednego klasztoru; kongregacyja obrzędów zapytywana w tym przedmiocie odpowiedziała, że podobne nadużycie nie może być cierpianem, i że biskup powinien stanowczo zakazać zakonnicom rzeczonego klasztoru przyswajać czynności służącej wyłącznie kapłanom i dyjakonom. Według ceremonijału rzymskiego, wszyscy, którzy śpiewają Passyję, powinni mieć na sobie humerał, albę, pas i stułę, to jest nie może śpiewać jej kto inny oprócz dyjakonów. Nabożeństwo wieczorne odprawiane w Wielką Środę, w Wielki Czwartek i w Wielką Sobotę nazywa się *Ciemną jutrznią*, gdyż część jego lub przynajmniej modlitwy następujące po *Benedictus* śpiewano gdy światło było pogaszone, co sprawiało prawdziwą ciemność, symbol smutku Kościoła w czasie poświęconym obchodowi pamiątki męki Zbawiciela. Do śpiewania Ciemnych jutrzni potrzebne było światło; w tym celu stawiono przed ołtarzem wielki świecznik trójkątny; a ponieważ nabożeństwo ciągnęło się długo, gaszono świece w miarę tego jak się dzień zbliżał; po trzecim nokturnie zostawało jeszcze siedm świec zapalonych, które gaszono w ciągu laudes. Gdy weszło we zwyczaj przyśpieszać nabożeństwo dnia poprzedzającego, zostawiono mu nazwisko ciemnych jutrzni; nieprzestano także używać świecznika trójkątnego i gasić świece jedne po drugiej. Co się zachowuje po dziś dzień, jest zatem szczątkiem starodawnego zwyczaju. Według ceremonijału biskupów, świece stawione na wielkim świeczniku być powinny z wosku pospolitego, na znak żałoby i smutku, w liczbie piętnastu. Sam trójkąt stoi od strony epistoły, a pierwsza świeca którą gaszą na nim znajduje się pierwsza od strony ewangelii. Według tegoż samego ceremonijału, kiedy po psalmie *Benedictus* śpiewają werset *ut sine timore*, gasi się jedna z sześciu świec na ołtarzu, zaczynając od strony ewangelii i po każdym następnym wersecie gaszą się wszystkie inne światła będące w kościele z wyjątkiem znajdującego się przed Najświętszym Sakramentem. Według niektórych pisarzy, świece ga-

szone kolejno po każdym psalmie mają znaczenie mistyczne, wyobrażają rozproszenie apostołów; ostatnia którą chowają wyobraża złożonego w grobie Jezusa, który potem zmartwychwstaje. Kościół śpiewa w pierwszym nokturnie ciemnej jutrzni lamentacyje Jeremijasza. Ułożył je prorok wyrażając żywą swą boleść na widok zburzenia Jerozolimy i jej świątyni. Według dawnego zwyczaju, przewodniczący w chórze stukał z lekka ręką albo księgą na znak że nabożeństwo skończyło się i że odejść już można. Taki ma być prawdziwy początek kołatania po skończonem nabożeństwie ciemnej jutrzni. Przywiązano do tego znaczenie mistyczne i znak ten jest symbolem zamieszania i przerażenia natury w chwili kiedy Jezus Chrystus umarł na krzyżu. W XII wieku po odśpiewaniu *Benedictus* lud krzyczał i hałasował, co oznaczało przeklęctwo rzucane na Judasza i zgraję która pochwyciła Zbawiciela. W wielu kościołach lud krzyżem leżał podczas śpiewania *Miserere.* Od nieszporów Wielkiej Środy do Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego czyli Wielkiejnocy nie mówi się na początku nabożeństwa *Deus in adjutorium;* nie masz ani inwitatorium, ani hymnu, ani benedykcyi, ani kapitularza; psalmy nie kończą się na *Gloria Patri,* nie mówi się już *Dominus vobiscum,* ani *Benedicamus Domino.* W wielu dyjecezyjach kapłani i duchowni niższego stopnia, przybrani w proste alby mają nogi bose przy czynnościach swych u ołtarza. Słowem wszystko oznacza boleść jakiej Kościół doświadcza z powodu śmierci swego Oblubieńca i wszystko dąży do natchnienia uczuciami żalu i pokuty, jakie wzbudzić powinny we wszystkich sercach bolesne tajemnice, których obchodzi się pamiątka. Także na znak żałoby stawią się na trójkącie przed ołtarzem w czasie ciemnej jutrzni świece z żółtego prostego wosku; w rzeczy samej jest w tem coś ponurego i smutnego. Przez wszystkie wieki, kiedy przepisy o pokucie publicznej istniały w całej swej mocy, było zwyczajem Kościoła rozgrzeszać uroczyście w Wielki Czwartek grzeszników uznanych godnemi powrotu do uczestnictwa w świętych tajemnicach; z tego powodu nazywano ów dzień także Czwartkiem absolucyjnym. Rozwolnienie z upływem czasów nastąpione zmusiło Kościół do zaniechania powoli tego zwyczaju; ale w wielu dyjecezyjach chciano zachować przynajmniej niejaki ślad jego i odmawiają się wtedy nad wiernymi też same modlitwy, które Kościół zanosił niegdyś o pojednanie grzeszników: to się nazywa absolucyją uroczystą. Po odmówieniu psalmów pokutnych, celebrujący wstaje i wyciągnąwszy rękę ku obecnym udziela im absolucyję. Absolucyja ta ma moc gładzenia grzechów powszednich i natchnienia uczuciami skruchy tych, którzy dopuścili się grzechów śmiertelnych, aby ich przygotować do przyjęcia przebaczenia w sakramencie pokuty. W obrządku rzymskim nie odbywa się ceremonija absolucyi. Drugą ceremoniją w Wielki Czwartek jest poświęcenie olejów świętych (ób. *Oleje Swięte*). Trzecią ceremoniją w Wielki Czwartek jest msza uroczysta. Ponieważ Jezus Chrystus ustanowił boską Eucharystyę w Wielki Czwartek, przeto dzień ten zawsze bywał poświęcony na pamiątkę owego cudu miłości i dobroci. Była to właściwie i jest dotąd uroczystość ustanowienia tego sakramentu. Ustanowienie tej niewysłowionej tajemnicy wzbudza tak wielką radość w Kościele, że nie może on powściągnąć głównego jej wybuchu i ma sobie za powinność zawiesić wszelki swój smutek i żałobę. Odprawia przeto mszę z wielką okazałością i przepychem, śpiewa *Gloria in excelsis* i dzwoni we wszystkie dzwony. Po *Gloria in excelsis* zakazuje dzwonić aż do Wielkiej Soboty na znak smutku jaki w nim wzbudza i jaki wzbudzać powinna we wszystkich wiernych śmierć Zbawicie-

la. W ciągu tych trzech dni używane są dla zwoływania ludu do kościoła grzechotki, które były w użyciu przed wynalezieniem dzwonów; ale nie są używane w Wielki Czwartek i Wielki Piątek, ani w czasie processyi odbywanej tych dni, ani w czasie podniesienia hostyi świętej, lecz tylko dla oznajmienia wiernym o godzinie nabożeństwa, o kazaniu i t. d. Oprócz mszy uroczystej może być odprawianą msza czytana w Wielki Czwartek, jeżeli biskup uzna to za właściwe. Czwartą ceremoniją w Wielki Czwartek jest umywanie nóg (ob. *Umywanie nóg*). Piątą ceremoniją w Wielki Czwartek jest obnażenie i umywanie ołtarzy. Po nabożeństwie rannem obnażają się ołtarze ze wszystkich obrusów i wszelkich ozdób dla wyrażenia jednej z najpamiętniejszych okoliczności Męki Pana naszego, który był obnażony przez żołnierzy. Wieczorem przed śpiewaniem ciemnej jutrzni obmywają się ołtarze wodą i winem, aby je niejako uczynić godnemi Baranka bez zmazy, który tu zabitym został i aby przypomnieć wiernym z jaką czystością obecnymi być powinni przy świętej ofierze i przyjmować komuniję świętą. Wielki Piątek jest wielkim dniem miłosierdzia, ponieważ jestto dzień, w ktorym Jezus Chrystus chciał przez zbytek miłości niepojętej wszelkiej istocie stworzonej wycierpieć największą z męk i umrzeć haniebnie na krzyżu, abyśmy zostali uleczeni przez jego rany, obmyci jego krwią i abyśmy znaleźli w jego śmierci początek życia naszego. Ten święty dzień nazywa się wielkim Piątkiem; nazywają go także *Parasceve*, przygotowaniem, któreto imię zatrzymał ów dzień z powodu przygotowań żydów do święcenia sabbatu. Zwano go także Piątkiem adoracyjnym z powodu adoracyi Krzyża. Grecy nazywają Wielki Piątek Paschą Jezusa ukrzyżowanego; a następującą Niedzielę Paschą Jezusa zmartwychwstałego. Od samego początku wiary chrześcijańskiej uważano ten dzień za najznaczniejszy, najświętszy i najczcigodniejszy w całym roku z powodu wielkiej tajemnicy Passyi czyli męki Pańskiej. Euzebijusz i święty Augustyn nie wątpią, że uroczystość Wielkiego Piątku poprzedziła wszystkie inne święta i że ustanowioną jest zatem przez apostołów. Ten dzień, jak tradycyja uczy, był zawsze dniem pokuty i umartwienia, żałoby i smutku najgłębszego. Wszystko w nabożeństwie wielko-piątkowem wzbudza żal i ciężką boleść. Nie dzwonią we dzwony w tym dniu żałoby, świece są pogaszone, ołtarze ogołocone ze swych ozdób; rozściela się na wielkim ołtarzu prosty obrus, będący obrazem prześcieradła śmiertelnego, w które było zawinięte ciało Zbawiciela. Na początku nabożeństwa celebrujący i jego assystenci leżą krzyżem na ziemi. W Wielki Piątek nie odprawia się nawet msza święta. Chociaż żywem jest przedstawieniem i dalszym pod zmysły podpadającym ciągiem ofiary krzyża, msza wzbudza wszakże radość i pociechą napełnia; te zaś uczucia nie zgadzają się z żałobą Kościoła z powodu śmierci swego Oblubieńca. Zachowano dzisiaj porządek mszy zwanej *Missa praesanctificatorum*, która niegdyś odprawianą była na Wschodzie w dni postu, kiedy nie ofiarowano świętej ofiary i kiedy po lekcyjach i modlitwach duchowieństwo i lud brali kommuniję zachowaną z dnia poprzedzającego. Chociaż Zachód przeciwnego trzymał się zwyczaju, ofiara atoli ustawała w Wielki Piątek i w Wielką Sobotę. Po leżeniu krzyżem, o którem wspomnieliśmy, śpiewane są w czasie nabożeństwa wielko-piątkowego dwie lekcyje przeplatane traktatami i modlitwami; jedna wzięta z drugich ksiąg mojżeszowych ściąga się do rozkazu Pana Boga danego Mojżeszowi o zabiciu baranka wielkanocnego, który jest ofiarą Jezusa Chrystusa zabitego dla wyzwolenia nas z niewoli grzechu; druga wzięta z proroka Izajasza jest szczegółową prze-

powiednią męki Jezusa Chrystusa, przepowiednią tak dokładną, że nazwać je można, powiada pewien autor, Passyją Jezusa Chrystusa według Izajasza. Po skończeniu tych lekcyj i towarzyszących im modlitw, dyjakon śpiewa Passyję Pana naszego Jezusa Chrystusa według ś. Jana. Przystało w dniu boleści wzywać na świadectwo tego, kto wierny aż do końca szedł za swym boskim Mistrzem na górę Kalwaryi, słyszał ostatnie jego słowa i odebrał ostatnie jego westchnienie. Według obrządku rzymskiego dyjakon i subdyjakon w Wielki Piątek na znak żałoby, zamiast dalmatyki i tuniki, wkładają ornaty: święta kongregacyja obrzędów postanowiła, że tak ma być, a dekret jej pochwalił i zatwierdził papież Leon XII. Po odśpiewaniu Passyi celebrujący modli się uroczyście za wszystkie stany, za sprawiedliwych równie jak za grzeszników, za cały Kościół w powszechności, a potem osobno: za papieża, za biskupów i całe duchowieństwo; za cesarza, za katechumenów; o wykorzenienie błędów i różne potrzeby; o nawrócenie heretyków i schizmatyków, o nawrócenie żydów, o nawrócenie pogan. Przed każdą z tych modlitw kapłan przestrzega za kogo modlitwa czynić się ma i wzywa lud do wspólnego modlenia się mówiąc w tonie prefacyi: *Oremus, dilectissimi,* to jest: Módlmy się najmilsi za święty Kościół Boży i t. d.; poczem raz jeszcze przed samą modlitwą w tonie odmiennym i żałośnym powtarza to słowo: *Oremus*, módlmy się. Dyjakon zaraz dodaje *Flectamus genua,* Upadnijmy na kolana; a na te słowa obecny kler klęka; gdy zaś subdyjakon powie *levate,* wstańcie: kler podnosi się, wyjąwszy modlitwę za żydów. Opuszczając tę ceremoniję gdy idzie o żydów, Kościół chciał okazać wstręt, jaki w nim obudza naigrawanie się nędzników, którzy wbiwszy na głowę Jezusa koronę cierniową i włożywszy mu trzcinę w prawą rękę na znak berła, klękali przed nim i mówili mu: Witaj, królu żydowski. Obrzęd ten który podług wielu pisarzy pochodzi z tradycyi apostolskiej, a według innych był ustanowiony przez ś. Grzegorza Wielkiego, jest jednym z najważniejszych do wzbudzenia w wiernych uczuć i boleści, przy rozpamiętywaniu grzechów, których się dopuścili i które były prawdziwą przyczyną śmierci Zbawiciela. Krzyż pokryty czarną krepą na znak, że tajemnica krzyża była ukrytą przez długi czas, niosą uroczyście dwaj dyjakonowie, trzykrotnie klękają i zbliżając się do ołtarza śpiewają *improperia* czyli tkliwe wyrzuty, to jest antyfony, których słowa przypominają najprzód dobrodziejstwa Pana Boga względem swojego ludu, a potem czarną niewdzięczność, którą tenże lud odpłacił się za tak wspaniałe dary i zmusił Pana do czynienia mu tych tkliwych i miłośnych wyrzutów: Ludu mój cóżem ci uczynił albo w czem zasmuciłem cię... powiedz mi—wyprowadziłem cię z niewoli: ty krzyż zgotowałeś Zbawicielowi twemu. Improperia przeplata *Trisagion* (ob.), śpiewany najprzód po grecku, a potem po łacinie. Gdy dyjakonowie staną u ołtarza, celebrujący odkrywa jedno ramię krzyża na znak że ta tajemnica najświętsza opowiadaną była najprzód w jednym zakątku Judei; następnie odkrywa drugie ramię na znak że poznaną była później w całym kraju; nareszcie odsłania cały krzyż ucząc, że tajemnica ta opowiadaną była światu całemu. Tak odsłoniwszy krzyż celebrujący podnosi go pokazując wiernym i mówi: *Ecce lignum crucis,* oto drzewo krzyża; dyjakon i subdyjakon śpiewają pospołu z nim: *In quo salus mundi pependit,* »na na którem zbawienie świata było zawieszonem; dalej chór śpiewa: *Venite, adoremus,* Pójdźcie pokłońmy się. Niesie kapłan krzyż i kładzie na środku choru, na pawimencie. W tym czasie padają wszyscy na kolana i rozpoczyna się Adoracyja. Zaczyna ją celebrujący, po nim idzie dyjakon z subdyjakonem

i wszystek kler. Lud toż samo czyni w kościele. Przystępując do pocałowania krzyża trzykroć upada się na kolana. Po skończonej adoracyi odnosi się krzyż na ołtarz, gdzie się przynosi z processyją najświętszy sakrament z wczorajszej konsekracyi. Kapłan przed komuniją czyni krótkie modły, i hostyję podnosi jedną ręką ku adoracyi na znak, że nie ofiaruje, lecz tylko kommunikuje z wczorajszej ofiary. Po komunii kładzie drugą hostyję do monstrancyi. W tym dniu kapłan odmawia głośno modlitwę: *libera nos ab omnibus malis*, Zbaw nas o Panie od wszelkiego złego; gdy przeciwnie w każdej innej okoliczności odmawia się po cichu, a to dla wyrażenia, że w Wielki Piątek Jezus Chrystus zstąpił do piekieł, aby oznajmić Sprawiedliwym tutaj zatrzymanym, że nadeszła chwila ich oswobodzenia. Potem odprawiają się nieszpory, ale są odmawiane nie zaś śpiewane; po których z processyją odnosi się N. Sakrament do Grobu. W czasie tej processyi śpiewane jest responsorium: *Recessit Pastor*, to jest »Odszedł pasterz nasz źródło żywej wody, a gdy odchodził słońce zaćmiło się.« Pobożni przez resztę Wielkiego Piątku i Sobotę nawiedzają różne kościoły, gdzie znajdują się groby, czyli odbywają stacyje z pobożnością i rozmyślając mękę Jezusa Chrystusa. W Wielką Sobotę święci się ogień, paschał i woda. Nabożeństwo kończy się uroczystą mszą, która jedna tylko tego dnia odprawuje się. Zaraz po poświęceniu wody do chrztu, wracają księża do chóru, ciągnąc litaniję do wszystkich Świętych i zaczyna się msza. W tej mszy przedwczesnej, która niegdyś odprawianą była w nocy, przed Zmartwychwstaniem Pańskiem, niedługo przed rezurekcyją, Kościół porzuca swoje szaty żałobne i odgłosem wszystkich dzwonów, które dają się znowu słyszeć przy *Gloria in excelsis*, wyraża radość jakiej doświadcza widząc swego Oblubieńca wychodzącego z grobu i tryumfującego nad śmiercią, a biorącego życie nowe, wiekuiste, chwalebne, bezcielesne. Nie masz introitu w tej mszy, ponieważ lud jest już zgromadzony; nie udziela się pocałowanie pokoju *Osculum pacis*; nie mówi się *Agnus Dei*. Przed Ewangeliją śpiewa się potrzykroć Alleluja, które śpiewanie ustało z początkiem Wielkiego Postu, kiedy Kościół wstępował na drogę smutku i żałoby pokutnej. Z końcem Wielkiej Soboty zaczyna się uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego od Rezurekcyi (ob. *Wielkanoc*). *L. R.*

Wielki Uśtiug, miasto powiatowe gub. Wołogodzkiej, leży nad rzeką Suchoną, odległe o 65 mil od miasta gubernijalnego Wołogdy. Założone w r. 1212, słynie z przemysłu i handlu. Liczba mieszkańców tegoż wynosi 8,359 głów płci obojga (w r. 1864). Bank i 2 szpitale założone w r. 1846. Wyroby ze złota i srebra znane są w całej Rossyi. W powiecie tegoż znajduje się najważniejsza na północy przystań *Noszulska* na rzece Łuzie, do rzeki Jugu wpadającej. Jest to główne miejsce składowe zboża w ziarnie, lnu, pieńki, siemienia lnianego i konopnego, wywożonych z gub. Wołogodzkiej, Wiatskiej, Permskiej i Kazańskiej do portu Archangielskiego. *J. Sa...*

Wielki Wezyr, ob. *Wezyr*.

Wielkie Łuki, miasto powiatowe gub. Pskowskiej, nad brzegami rzeki Łowaty i na wyspie tejże Diatłówce, o 36 mil na południo-wschód odległe od miasta gubernijalnego Pskowa. Jedno ze starożytnych miast, do Nowogrodu należących; wspominane pod rokiem 1166 w kronice nowogrodzkiej. W r. 1448 wiel. książę Iwan III przyłączył Wielkie Łuki do państwa Moskiewskiego. W r. 1580 zdobyte przez Stefana Batorego, należało do Polski do 1582 roku. Zburzone w r. 1611 przez cara Dymitra I, Samozwańca. W r. 1708 przyłączone do gub. Ingermanlandzkiej, w r. zaś 1777 mianowane

miastem powiatowem namiestnictwa (następnie gubernii) Pskowskiego. Posiada obecnie (w r. 1861) domów 1,220 (53 murowa.), cerkwi 9, monasterów 2 (męzki i żeński), sklepów 79, szkołę powiatową i elementarną, szpital i 6,010 mieszkańców płci obojga, z tych: katolików 62, protestantów 27, żydów 19, reszta wyznaje religiję grecko-rossyjską. Wpływ roczny do kassy miejskiej wynosi 5,313 rs. Fabryk i zakładów 22, produkujących za rs. 157,857. Z tych główniejsze: skór 3, szczeciny 2, świec 3, krochmalu 3, i ceglarni 2. Na fabrykach pracowało 159 ludzi. Mieszkańcy trudnią się szyciem obuwia, które wywożą na sprzedaż do Petersburga. Rzemieślników było 223. Kupcy prowadzą handel zbożem, szczeciną, olejem konopnym i tytoniem (w liściach). Jarmarków 4, lecz obroty tychże małoznaczące.— *Wielkołucki powiat* leży w południowej części gubernii; zajmuje powierzchni 83 przeszło mil kwadratowych. Miejscowość falowata. Wyniosłości, znane pod imieniem *Wiazowskich*, ciągną się w zachodniej części powiatu, między jeziorami Jazno i Naswa. Powiat obfituje w lasy, które zajmują 211,461 dziesięcin (prawie połowę jego powierzchni). Rzeki, oprócz Wielkiej, należą wszystkie do systemu Łowaty; z uchodzących do tejże znaczniejsze: *Kuńja, Udraja-Naswa* i *Łoknia.* Jezior około 188, z tych główniejsze: *Użo, Jazno, Olijo* i *Łokno,* mające około $^6/_7$ mil długości. Liczba mieszkańców wynosi, oprócz miasta: 76,028 głów płci obojga (w r. 1861). Oprócz wyznających religiję grecko-rossyjską, było jednowierców 140, roskolników 626, katolików 146, protestantów 96. Rolnictwo stanowi główne mieszkańców zatrudnienie. Ziemia uprawna zajmuje 170,381 dziesięcin. Grunt gliniasty i piaszczysty; do najżyzniejszych miejsc należą wyniosłości nad rzeką Łowatą i góry Wiazowskie. Len uprawia się w małej ilości. Ogrodnictwo mierne. Łąki zajmują około 19,637 dziesięcin. W r. 1861 było: koni 19,800, bydła rogatego 38,650, owiec 18,249, trzody chlewnej 12,095 sztuk. Mieszkańcy trudnią się nadto budową statków, wozów; wyrobem naczyń drewnianych i t. d., połowem ryb. Fabryk i zakładów 5, z tych znaczniejsze: 4 gorzelnie i fabryka skór, produkująca 228 rs. Handel powiatu skupia się w mieście i małoznaczących targach wiejskich. *J. Sa...*

Wielkogłów (*Physeter*). Rodzaj ssących wielorybowych (*Cete*), o zębach stożkowatych, w liczbie 18—23 w szczęce dolnej, w górnej zaś w dołkach dziąseł ukryte; pryskawki w jedną połączone przy końcu pyska. Głowa ogromnej wielkości mieści w górnej części obszerne komory napełnione tłuszczem ciekłym, który po zetknięciu z powietrzem tężeje i wydaje produkt znany w handlu pod nazwiskiem Olbrotu lub *Sperma ceti.* Ciało przedłużone nagie podobnie jak u wielorybów, zakończone płetwiastym ogonem i opatrzone przedniemi członkami w płetwy zamienionemi. Zwierzęta te wydają jeszcze drugi produkt, w handlu znany pod nazwą ambry szarej, tworzy się on w kiszkach wielkogłowów. Są to, podobnie jak wieloryby, wielkie zwierzęta, żyjące w morzach; trzymają się głównie w okolicach podrównikowych oceanów Atlantyckiego i Spokojnego, licznemi stadami; niekiedy jednak trafiają się w klimatach umiarkowanych. Znanych jest kilka gatunków, lecz niewszystkie są należycie rozpoznane. *Wł. T.*

Wielko-Polska. Pierwsza ta prowincyja dawnej Polski, gdzie było istotne gniazdo całego narodu i zaród monarchii Piastów, składała się w r. 1772 z następnych województw, w takiej kolei jedno po drugiem uważanych: 1) *Poznańskie z ziemią Wschowską* (ob.), 2) *Kaliskie;* 3) *Gnieźnieńskie* (od roku 1775 w takim porządku umieszczone), 4) *Sieradzkie z ziemią Wieluń-*

ską (ob.), 5) *Łęczyckie*, 6) *Brzesko-Kujawskie*, 7) *Inowłocławskie z ziemią Dobrzyńską* (ob), 8) *Płockie*, 9) *Mazowieckie*, 10) *Rawskie*, 11) *Malborskie* i 13) *Pomorskie*. Z wyliczonych województw: Pozańskie, Kaliskie i Gnieźnieńskie nazywano właściwą Wielko-Polską; Brzesko-Kujawskie z Inowłocławskiem, mianowano ogólnie Kujawami; Płockie, Mazowieckie i Rawskie stanowiły Mazowsze; Chełmińskie zaś, Malborskie i Pomorskie z należącem do nich księztwem Warszawskiem (ob.), zwały się Prusami polskiemi czyli królewskiemi. Nazwiska te były razem skazówką oddzielnych niegdyś krain, albo już zdawna od początków historycznych narodu wzajemnie połączonych, albo przez wygaśnienie linii Piastów, lub też orężem pozyskanych. Związek bowiem narodu Polanów czyli Polaków powstał wpośród Słowian zamieszkujących okolice Gniezna, Poznania i Kalisza. Oręż lub potrzeba spólnego jednoczenia się za panowania Ziemowita, wcieliły pod jeden zarząd lud Łęczycanów i Sieradzan, którym później za podziałem kraju między synów Krzywoustego, osobny książę najczęściej panował. Władzcy Brześcia i Inowłocławia z tejże rodziny Piastów, inną także liniją z tytułem książąt kujawskich stanowili. Nakoniec Mazowsze w lennej udzielności swojej do XVI aż wieku dotrwało; Prusy zaś odzyskane na Krzyżakach przez traktat toruński w 1466 do Polski znów powróciły.

Wielko-Rossyja. Nazwisko to napotyka się w pomnikach historycznych dopiero w połowie XVI wieku. Imię Rusi zastąpiło słowo Rossyja. Po raz pierwszy nazwę Wielkiej Rossyi użył Bohdan Chmielnicki w doniesieniu o przysiędze na wierność wojska Zaporoskiego, złożonej carowi Aleksemu Michajłowiczowi dnia 8 Stycznia 1654 r. Tu była użyta dla odróżnienia od Małej-Rossyi, jak oddawna nazywano południowo-zachodnią część ziemi Ruskiej. Car sam od dnia 24 Marca 1654 r. zaczął mianować się samodzierżcem Wszech-Wielkiej i Małej-Rossyi, a w następującym 1655 roku po zajęciu przez swoje wojska Rusi zachodniej do Wilna, przydał do swojego tytułu wyrażenie i Białej Rusi. Za cara Fiedora Iwanowicza carstwo i wielkie księztwo wielkiej Rossyi, na wschód i północ gubiąc się w pustyniach Syberyi i lodach oceanu Północnego, na zachód rozciągało się do Kopanja, Wielkich Łuk i Czernihowa, na południe do Putywla, Razdorów i Astrachanu. Cała ta massa ziem uważana była za jedną Wielka Rossyję czyli Rossyję, której środkowem ogniskiem było miasto Moskwa. Biorąc imię Wielkiej Rossyi za jednoznaczące z dawnem państwem moskiewskiem, odnieść należy do jej składu, oprócz Syberyi, wszystkie gubernije teraźniejszego cesarstwa Rossyjskiego, leżące nad rzekami Dźwiną północną, Wołgą i Donem, łącznie z kotlinami Ilmenu, Ładogi i Onegi, które wszystkie nazywają się rzeczywiście Wielko-Rossyjskiemi; one i pod względom cywilnym urządzone są zupełnie jednostajnie podług tak nazwanej Ustawy (*Uczreżdienije*) o gubernijach: nie mające zaś organizacyi gubernijalnej, Ziemia Kozaków Dońskich i obwód Kaukazki, nie uważają się za wielko-rossyjskie. Do tych gubernij liczą się głównie: Moskiewska, Twerska, Pskowska, Nowogrodzka, Włodzimierska, Riazańska, Tulska i Kalugska w zupełności, z przyległającemi krańcami Petersburgskiej, Ołonieckiej, Wologodzkiej, Wiatskiej, Niżgorodzkiej, Tambowskiej, Woronezkiej, Kurskiej, Orłowskiej i Smoleńskiej.

Wielkorządy Krakowskie ob. *Krakowskie wielkorządy*.

Wielkota (albo *Wołkota*), rzeka gub. Pskowskiej, początek bierze w powiecie Chołmskim, płynie na południo-wschód w płaskich, leśnych brzegach; przechodzi następnie przez jeziora Zabołocie, Wielkota, Kamienne (Wielkie

i Małe), Dołgoje (Długie), Ottołowe i Ochwat-Żadańje i wpada do Dźwiny zachodniej, przebiegłszy 7 przeszło mil. Szerokość 6 sążni, w czasie zaś pełnej wody około 40; głębokość nieznaczna. Ma wiele brodów; bieg powolny. Wielkotą spławiają drzewo w małej ilości. *J. Sa...*

Wielme, rzeka gub. Jenisiejskiej, początek bierze z górzystego złotodajnego terrytoryjum, stanowiącego podzielną liniję systemów rzek Tunguzki i Pitu. Płynie w kierunku północno-zachodnim na rozległości 43 mil. Rzeka ta jest mało znana, lecz ztąd na wzmiankę zasługuje, iż rzeczne systemy przytoków tejże należą do najbogatszych złotodajnych miejscowości gub. Jenisejskiej. Uchodzi z lewej strony do Podkamiennej Tunguzki. Z rzek do Wielme wpadających znaczniejsze: Czega, Kureba, Teja i Czarna; wszystkie uchodzą z lewej strony. *J. Sa...*

Wielobóstwo, z grecka *politeizm,* tak w sprzeczności z *Jedynobóstwem,* czyli *Monoteizmem,* nazywa się wiara w wielu bogów i cześć ich, jako istot od siebie niezależnych. Jestto religija ludów zmysłowych i zatopionych w życiu natury, którym bóstwo ukazuje się pod tyloma postaciami, ile świat przedstawia zjawisk budzących uwielbienie. Wielobóstwo jest albo nieokrzesanym *fetyszyzmem* (ob.), albo uosobieniem sił przyrody. Już wyższemi są formy, polegające na uosobieniu potęg moralnych. Najbardziej filozoficzną formą wielobóstwa jest *dualizm* (ob.), czyli przypuszczenie dwóch istot zasadniczych. Politeizm, o ile zasadza się na ubóstwianiu przyrody, zbliżonym jest do *panteizmu* (ob.), lubo pozornie mu przeciwnego; jakoż exegeza filozoficzna religij politeistycznych doprowadzała nieraz do idei panteistycznych. *F. H. L.* — Święty Paweł apostoł następnie określa początek wielobóstwa czyli polyteizmu. Poganie «poznawszy Boga nie chwalili go jako Boga, ani mu dziękowali: ale znikczemnieli w myslach swoich i zaćmione jest bezrozumne serce ich, albowiem powiadając się być mądremi, głupiemi się stali. I odmienili chwałę nieśmiertelnego Boga w podobieństwo obrazu człowieka śmiertelnego i ptaków i czworonożnych zwierząt i wężów» (*Do Rzymian* I, 21—23). Tak więc św. Paweł nie wyprowadza wielobóstwa z mniemanego stanu natury, z którego ludzkość powoli jakoby się oczyściła i stopniami podnosiła się do znajomości Boga; ale znajomość Boga zaćmiła się powoli w rodzie ludzkim przechodząc różne koleje bałwochwalstwa. Wielobóstwo zatem jest tylko upadkiem, oddaleniem się od znanej prawdy. Apostoł jako przyczynę tego upadku wskazuje grzech; po grzechu znajomość Boga, jaką człowiek zachował, nie była już znajomością stanowczą, bo człowiek sam ogłosił się Bogiem, spełniając już tylko swoje własną wolę. Grzech więc był źródłem wielobóstwa; skażenie moralne, owoc grzechu, oddziałało na znajomość samegoż Boga. Grzech pociągnął za sobą nietylko osłabienie wszystkich władz przyrodzonych człowieka, ale rozbrat i sprzeczność między samemiż władzami. Odtąd siły duchowe i siły cielesne człowieka rozwijały się niezależnie jedne od drugich. Ale siły cielesne rozwijają się wcześniej i prędzej niżeli siły duchowe, z łatwością biorą przewagę nad ostatniemi i przeszkadzają ich rozwojowi wszelkiemi sposobami. Przewaga zmysłowości nad duchem wzmaga się w miarę wzrostu grzechu, w każdym człowieku i w całej ludzkości. Człowiek staje się w końcu zupełnie materyjalnym albo zmysłowym. Umiejąc miłować i szacować tylko dobra znikome, traci znaczenie rzeczy duchowych, całkiem o nich zapomina lub jeżeli zapomnieć nie może zniża je do swojej grubej wyobraźni. Odtąd człowiek nie może

już zatrzymać wyobrażenia o Bogu w jego duchowości; Bóg, o którym wszakże niepodobna mu zniszczyć myśli w sobie samym, staje się przedmiotem zmysłowym dla niego; i ztąd się wyradza wielobóstwo, w którem bóstwo rozpada się na tysiączne postaci, zlewa się z naturą i ludzkością; tworzy się mytologija. *L. R.*

Wielogłosowa muzyka czyli *polifoniczna*, zowie się taka, w której kilka lub więcej głosów prowadzonych jest w sposób równie samodzielny lub przeważny jak głos pierwszy czyli główny, lubo różne niekiedy wedle natury swojej wyraża uczucia lub myśli, zgodne przecież z treścią ogólną. Muzyka ta zatem w przeciwieństwie stoi do *jednogłosowej*, inaczej *homofonicznej*, czyli *monodycznej*, w której jeden tylko głos występuje jako główny czyli solowy, gdy inne podrzędne wspierają go akkordami lub figurami.

Wielogłowski (Walery), jeden z najczynniejszych w ostatnich czasach publicystów polskich, wydawca i autor licznych popularnych pism dla wiejskich i miejskich czytelników. Urodził się na Podgórzu, z ojca Kacpra, ostatniego prezesa senatu b. rzeczypospolitej krakowskiej, zmarłego w Warszawie 1845 r. Nauki pobierał w Krakowie, objąwszy znaczny majątek pełnił urząd w towarzystwie ziemskiem krakowskiem. Po roku 1830, w którego wypadkach brał udział jako urzędnik, później jako officer wyższej rangi, utraciwszy majątek przeniósł się do Francyi i tam oddając się pracy i nauce, założył bióro zleceń, z którego się utrzymywał, wyrobiwszy w sobie przekonanie, że na tej drodze przykładem i wpływem może być współziomkom użytecznym. Następnie przeniósłszy się do Krakowa założył handel materyjałów piśmiennych, potem księgarnię pod nazwą wydawnictwa dzieł katolickich, oraz litografiję obrazkową i zaczął drukować szereg swoich powieści, szkiców, rozmów, obrazów z zakresu życia ludu i dworskich officyjalistów, które imię jego głośnem uczyniły, bo odznaczały się prawdą, wybornem piórem i dowcipem. Zachęcając zaś ich do nabywania ogłaszał, że za szczecinę, pióra gęsie, wosk i t. d. daje w zamian książki i obrazki. Pisma Wielogłowskiego jakkolwiek w swoim czasie różnie przyjmowano i pomimo swej trafności, niezawsze dobre robiły wrażenie, były jednak znane i popularne pomiędzy ludem. I rzeczywiście nikt mu w uchwyceniu scen ludowych nie wyrównał. Umiał on bowiem przemawiać do swoich czytelników językiem prostoty, któremu niedorówna samo naśladownictwo wyrażeń ludowych, bo prostota słów Wielogłowskiego, leżała nie na zewnętrznych formach, lecz na jasno wypowiedzianej prawdzie, opartej na religii, a przybrana w rzewną lub naiwną szatę słów, rzadką znajomość obyczajów zdradzała. Wielogłowski mimo prostoty, a może właśnie dla tej swojej prostoty, miał wiele wdzięku i siły zarówno w ustach jak w piórze, łącząc wielką łatwość wyrażenia się i wielostronne wykształcenie umysłowe, nabyte długą pracą i wewnętrznem przerabianiem studyjów. Nadto był on posłem na sejm galicyjski, redaktorem pism peryjodycznych: *Ogniska*, *Tygodnika rolniczego* i *Niewiasty*, głoszących nieraz śmiało gorzkie prawdy i pożyteczne nauki; był także jednym z założycieli wód mineralnych w Krakowie i należał do wielu pożytecznych tamże przedsięwzięć. Umarł prawie nagle 11 Lipca 1865 roku. Są w druku następne jego prace: 1) *Nabożeństwo majowe* (Wrocław, 1849, w 8-ce). 2) *Książka do nabożeństwa katolickiego* (Kraków, 1851; wydanie 2-gie, tamże, 1861; wydanie 3-cie, pod tyt. *Ołtarzyk mały*, tamże, 1862). 3) *Kalendarz dla rodzin katolickich wydawany* od roku 1854

do 1865 przez 12 lat. 14) *Kościoły krakowskie*, wydane w stalorytach z treściwym onych opisem (tamże, 1855, w 12-ce). 5) *Jedynaczka czyli walka uczucia z rachubą* (tamże, 1858, w 8-ce). 6) *Kalendarz rolniczo-przemysłowy* na r. 1859. 6) *Kościół św. Katarzyny w Krakowie i w Polsce* (tamże, 1858, w 16-ce). 7) *Lalka od dziadunia* (tamże, 1856, w 8-ce). 8) *Kucharki, obrazek z obyczajów domownictwa wiejskiego* (tamże, 1858, w 16-ce). 9) *Książka parafijalna rzymsko-katolickiego nabożeństwa* (tamże, 1858, w 12-ce). 10) *Medycyna wiejska, obrazek* (tamże, 1859). 11) *Żywot błog. Andrzeja Boboli* (tamże, 1853). 12) *Żywot Najśw. Panny Matki Zbawiciela* (tamże, 1856(. 13) *Podarunek dla grzecznych dzieci* (tamże, 1856). 14) *Poczet świętych i błogosławionych patronów polskich*, ze staloryt. (1858; wydanie 2-gie, 1862, staloryt. 60). 15) *Polska na drodze pokoju i miłości* (1850; wyd. 2-gie 1865). 16) *O poruszaniu i wróżbiarstwie stołów* (1753). 17) *Trzy powieści obyczajowo-moralne* (1853, w 8-ce). 18) *Pożary, obrazek* (1859). 19) *Społeczeństwo dzisiejsze w obrazach* (1859; wyd. 2-gie, 1861). 20) *Wiadomość o cudownem zjawieniu w Rimini* (1850). 21) *Zwiady świata i ludzi. Oddział I od 1800 do 1818* (tamże, 1856). 22) *Historyja o komecie* (1857). 23) *Jarmark w Dąbrowy* (1857, w 8-ce). 24) *Gawędy gospodarskie* (1859). 25) *Niewiasta* (tamże, 1855; wydanie 2-gie t. r.; 3-cie 1856; 4-te 1858; 5-te poprawne 1860). 26) *Noworocznik katolicki dla dam* na r. 1855, w 12-ce. 27) *Obrazek wiejskich rozkoszy* (1857). 28) *Obrazek oderwany. Pisarz prowentowy, kucharz, lokaj, panna* (1857). 29) *Obrazki z obyczajów domownictwa wiejskiego* (1857, w 16-ce). 30) *Obrazki z obyczajów ludu wiejskiego* (1856—1857, zesz. 7; wyd. 2-gie, 1857; 3-cie w 8-ce tomik t. r. 31) *Ognisko, pismo tygodniowe* (1860, ustało 1 Lipca 1861, nowo wskrzeszone od 1 Stycznia 1862 prowadzone do śmierci redaktora przez niego samego, a po jego zgonie czas jakiś jeszcze utrzymywało się. 32) *Kraków jako główne targowisko zbożowe* (1860, w 8-ce). 33) *List posła z gmin wiejskich do wyborców* (1861). 34) *Podróż do Rzymu i Paryża w r. 1861 przez Feliksa Borunia* (1862). 35) *Pokarm duchowny dla młodzieży* (1862). 36) *Podróż na szerokim świecie* (1864, w 8-ce). 37) *O potrzebie banków rolniczych* (1860). 38) *O szkole politechnicznej i górniczej* (1861). 39) *Wiadomość o sejmie galicyjskim* (1861). 40) *O żebractwie* (1861). 41) *Dramat spraw obecnych* (1863, część 3-cia 1865). 42) *Groszówka czyli nauka czytania* (1863). 43) *Komornica* (1862, w 8-ce). 44) *Święty Izydor oracz za wzór rolnikom podany* (1863). 45) *Ołtarzyk rzymsko-katolicki* (1859, w 12-ce). *F. M. S.*

Wielógórski (Wojciech), wcale niezły wierszopis polski, pierwszych lat XVII wieku. Był pisarzem akademii krakowskiej, i wydał z druku; 1) *Sen albo djalog* (Kraków, 1612) wiersze, w których autor życzy szczęścia królowi Zygmuntowi III ze trzech synów jego, bardzo gładkie i wdzięcznie skreślone. 2) *Sen albo djalog żałosnej rozmowy dusze z ciałem* (1616), treści moralno-filozoficznej. 3) *Błogosławieństwo zacnemu potomstwu Jana Żebrzydowskiego* (tamże, 1614). Jestto jakoby Encyklopedyja nauk, dzieciom pożytecznych. *F. M. S.*

Wielokąt albo *Wielobok*. W geometryi wielokątem nazywa się figura płaska, to jest we wszystkich swoich częściach leżąca na płaszczyźnie, ograniczona linijami prostemi, zwanemi bokami, które przecinając się z sobą, dają

punkta, zwane wierzchołkami wielokąta. Wielokąty nazywają się od liczby ich boków lub kątów, i według tego znamy: trójkąty (które są najprostszemi z wielokątów); czworokąty (między któremi mieści się równoległobok ze swemi odmianami, jak: równoległobok, prostokąt, kwadrat, trapez); pięciokąty, sześciokąty i t. d. Różne są własności wspólne wszystkim wielokątom jak np. summa kątów wewnętrznych każdego wielokąta wypukłego jest równa dwóm kątom prostym, wziętym tyle razy, ile wielokąt ma boków mniej dwa; podobnież liczba przekątnych w wielokącie, od jednego wierzchołka do innych poprowadzonych, jest równa liczbie boków zmniejszonej trzema, liczba zaś wszystkich przekątnych w wielokącie o m bokach jest równa $\frac{m(m-3)}{2}$. Podobieństwo wielokątów nastręcza także wiele własności im wspólnych. *Wielokątem foremnym* nazywa się wielokąt, w którym wszystkie boki i wszystkie kąty są sobie równe; taki wielokąt może być zawsze wpisany w koło i opisany na kole. Z pierwszej z tych własności wynika pozornie łatwy sposób wykreślenia wielokąta foremnego, gdyż dość jest podzielić okrąg koła na tyle części równych, ile wielokąt ma mieć boków, a połączywszy punkta podziałów linijami prostemi, otrzymamy wielokąt szukany. Jednakże geometryja elementarna przez wiele wieków podawała tylko sposoby na kreślenie wielokątów foremnych, których liczbę boków wskazują szeregi: 3, 6, 12, 24....; 4, 8, 16, 32.... i 5, 10, 20, 40... Dopiero Gauss, w dziele: *Disquisitiones arithmeticae*, zdołał dowieść, że podobne jak dla powyższych wielokątów postępowanie można zastosować do wielokątów, których liczbę boków wyraża wzór: 2^m+1, byleby liczba nim wyrażona była liczbą pierwszą; możemy więc teraz kreślić wielokąty foremne o 17 bokach, a tem samem o 34, 68, 136 i t. d. bokach; tudzież wielokąty o 257 i 4097 bokach i wszystkie, które przez podwojenie liczby boków tych wielokątów otrzymują się.

Wielokątne liczby. W postępie różnicowym zaczynającym się od 1, dodając każdy wyraz do summy poprzedzających, otrzymamy szereg liczb zwanych wielokątnemi. Jeżeli wykładnik postępu jest 1, wypadki powyższym sposobem otrzymane będą liczbami *trójkątnemi*, i tak z postępu: 1, 2, 3, 4. 5, 6.... otrzymujemy, 1, 3, 6, 10, 15, 21.... liczby trójkątne; jeżeli wykładnikiem jest 2, otrzymane liczby zowią się *czworokątne*, a więc z postępu: 1, 3, 5, 7, 9.... wypadają liczby 1, 4, 9, 16, 25.... czworokątne; podobnież jeżeli wykładnikiem postępu będzie 3, 4 i t. d., otrzymamy liczby *pięciokątne, sześciokątne* i t. d. Liczby czworokątne, jak łatwo dostrzedz, są kwadratami liczb porządkowych, które są wyrazami postępu zaczynającego się od 1, którego wykładnikiem jest 1. Nie trudno też dostrzedz, że liczby trójkątne, czworokątne, pięciokątne mają tę własność, iż zawsze można przedstawić wielokąty ich nazwy, ustawiając stosownie tyle punktów, ile jedności wchodzi do składu tych liczb. Ztąd pochodzi nazwisko tych liczb wielokątnych. Oznaczywszy przez n miejsce, które zajmuje liczba wielokątna w swoim szeregu, wyrażenie jej, jeżeli jest trójkątna, będzie: $\frac{n(n+1)}{2}$; dla liczby czworokątnej n^2, dla liczby pięciokątnej $\frac{n(3n-1)}{2}$ i t. d.

Wielokrążek, ob. *Blok*.

Wielomiany. Wielomianami w algiebrze nazywamy wyrażenia algebraiczne, składające się z części połączonych znakami + lub —, części zaś te zo-

wią się wyrazami. Wielomiany składające się z 2, 3, 4, 5 i t. d. wyrazów, zowią się dwumianami (binomami), trójmianami, czworomianami, pięciomianami i t. d.

Wielona (w kronikarzach pruskich *Welun*, *Welim*, *Welin*, w polskich niekiedy błędnie *Wieluń*, teraz niekiedy *Wileny*), starożytne miasto litewskie wsławione zgonem Gedymina, następnie powiatowe księztwa Żmujdzkiego, dziś w gubernii Kowieńskiej, powiecie Jurborskim, leży w nader pięknej miejscowości między Kownem a Jurborgiem, na prawym brzegu Niemna, przy ujściu rzeczki Wielonki, o mil 7 od Kowna a 5 od Jurborga. Założenie tej niezmiernie dawnej osady sięga, jak przypuszczają, epoki pierwszych cudzoziemskich przybyszów, podług wszelkiego prawdopodobieństwa Skandynawów, spadłych na Litwę pod wodzą nawpół bajecznego Palemona w wieku X. Witenes (ur. r. 1232, zm. 1315), widząc wdzierających się do Żmujdzi Krzyżaków, zbudował tu na początku wieku XIV twierdzę drewnianą, która osłaniać miała dawniej już na tem miejscu wyprowadzoną na górze świątynię bogini Wellony. Odtąd Wielona stała się celem zdobyczy dla najezdniczych zastępów krzyżackich. Za Gedymina i jego następców, zakon powielokrotnie z rozmaitem powodzeniem ucierał się z Litwą o posiadanie Żmujdzi; a ponieważ kluczem do niej była wielońska warownia, przeto każda niemal większa wyprawa nie obeszła się bez napaści na to miasto. W roku 1328 marszałek zakonu Teodoryk z Altenburga, po dwakroć rozpoczynał oblężenie twierdzy, lecz oba razy nic nie sprawiwszy, musiał odstąpić. Około r. 1333 lepiej się poszczęściło Henrykowi, księciu bawarskiemu, który nietylko zdobył i zrównał z ziemią warownię wielońską, lecz nadto o ćwierć mili od tego miejsca założył nad Niemnem twierdzę krzyżacką, którą jużto od jego imienia *Bayersburgiem*, już jakby na szyderstwo *Friedebergiem* (górą pokoju) nazywano. Ślady tej niemieckiej warowni dotąd pozostały w rozległym okopie obwiedzionym potrójnym rzędem wałów, tudzież w resztkach palów dawnego mostu, którym warownia z lewym brzegiem Niemna była spojona. Książę bawarski dał był do tej twierdzy różne machiny wojenne i bombardy czyli działa niedługo przedtem wynalezione, a na pamiątkę, że był jej założycielem, nadał mającemu wznieść się miastu swój herb i chorągiew. Ludwik cesarz niemiecki, stryj tego księcia Henryka, powodowany szczególną swego rodzaju szczodrobliwością, nadał dyplomem 1377 całe państwo Litewskie zakonowi pruskiemu, z wyraźnym warunkiem, aby nowy gród Bayersburgiem zwany, został tego państwa stolicą. Tu miał być założony kościół metropolitalny dla mającej się nawrócić Litwy, którą już z góry przezywano Bawaryją; lecz losy historyczne inną poszły koleją. Gedymin nie był bezczynnym świadkiem tych zamachów na zniszczenie jego potęgi i ujarzmienie Litwy. Zebrawszy znaczne siły, wyruszył z Wilna przeciwko uzasadnionemu w obwarowanej na nowo Wielonie i Bayersburgu nieprzyjacielowi, a tem pewniejszy był powodzenia, że dwaj z załogi krzyżackiej w Bayersburgu, niejacy bracia Wityngowie, prawdopodobnie gwałtem nawróceni Litwini, mieli podczas oblężenia zapalić drewnianą twierdzę i ułatwić jej zdobycie. Jeden z braci pospieszył z tą wieścią do obozu Gedymina, drugi pozostał w warowni dla dokonania zamiaru. Lecz zdrada została wykryta przed nadciągnięciem wojsk litewskich w d. 15 Czerwca 1338 r., i zamiast podpalenia Bayersburga, postrzeżono na bramie trupa powieszonego Witynga. Oblężenie tym razem niczego dokazać nie mogło, bo za nadejściem odsieczy prowadzonej przez marszałka zakonu Dusemera, zmuszono Litwę do odstąpienia.

Nie długo wszakże potem,bo prawdopodobnie w **1339** r, Gedymin odebrawszy Wielonę od Krzyżaków, powtórnie przystąpił z daleko większemi siłami do oblężenia pobliskiego Bayersburga. Przez trzy tygodnie trwało oblężenie i skończyło się najnieszczęśliwiej dla Litwy, zamek bowiem nie został zdobyty, a bohater litewski rażony wystrzałem z bombardy przez Krzyżaka Tilemana Sunpacha, umarł zaraz podobno w Wielonie. Co do daty opowiadanych tu wypadków, tudzież miejsca pogrzebu Gedymina, niezmiernie bałamutne są podania kronikarzy. Niektórzy wypadki te kładą pod r. **1309**, inni pod **1329**; myśmy tu poszli za Naruszewiczem, który z głęboką erudycyją szczegół ten drobiazgowo rozpatrzył i datę zgonu Gedymina na r. **1339** lub **1340** kładzie (*Hist. nar. polsk.* tom VI, str. **101** i następne wyd. r. 1785). Również co do miejsca pogrzebu bohatera, Stryjkowski utrzymuje, że obyczajem pogańskim spalony został w Wilnie, inni zaś z równą słusznością się domyslają, że pochowano go w Wielonie. To ostatnie twierdzenie opiera się na nazwisku ręką ludzką usypanej w Wielonie pod zamkiem góry, która w najdawniejszych inwentarzach miasta imię *Gedyminowej* nosi. Lecz takaż sama góra i to samo imię nosząca jest także w Wilnie, a przeznaczenie podobnych nasypów było w starożytności wielorakie; przynajmniej tedy dopóki obie góry, wielońska i wileńska, nie będą naukowo zbadane, kwestyja miejsca spoczynku założyciela wielkości Litwy musi pozostać nierozstrzygniętą. Po śmierci Gedymina, w tymże samym **1339** r., wielki mistrz Teodoryk z Altenburga oblegał zamek wieloński, lecz musiał z niczem odstąpić: a wnet potem w roku **1343**, Bayersburg, jak historycy niemieccy utrzymują, z rozkazu wielkiego mistrza Ludolfa Koeniga, dla odbudowania w miejscu dogodniejszem, prawdopodobniej zaś usiłowaniem Litwy, został zburzony. W r. **1348** Krzyżacy ten upadek swojej warowni powetowali na Wielonie. Załoga litewska złożona z **1,500** ludzi, strwożona przewagą wielkich sił nieprzyjaciela, z któremi obległ warownię wielki mistrz Henryk Dusemer, otwarła bramy i chrzest dla ocalenia życia przyjąć obiecała. Zburzono do szczętu zamek, a mężczyzn, kobiety i dzieci schronione w warowni, uprowadzono do Samlandyi, ochrzczono i osadzono po kraju. W r. **1357** wojsko litewskie pobiło na głowę pod Wieloną marszałka zakonu Zygfryda Danvelda i cały mu obóz zabrało, a warownię Litwini znowu odbudowali, i znowu w r. **1360** mnichy po dwakroć naprożno się kusiły o jej zdobycie. Ale czego wtedy nie dokazano, potrafili Krzyżacy dokonać w r. **1364**. Zamek wieloński, oblężony przez marszałka zakonu Schindekopfa, a broniony walecznie przez dowodzcę Gasztołda i dwóch bojarów Surmina i Matewika, zapalony podłożeniem ognia przez nieprzyjaciela, runął. Wielu z załogi wolało zginąć w płomieniach niż dostać się w ręce wroga; lecz Gasztołd z garścią innych poddał się szukając ocalenia. Obiecano ich zachować przy życiu i wysłano do wielkiego mistrza zajętego oblężeniem Bisseny czyli dzisiejszych Średnik; ale w drodze wszystkich jeńców wymordowano. Zniszczona twierdza wielońska, tym razem odbudowana została przez Krzyżaków, pod wspomnianem wyżej drwiącem imieniem *Friedeberga* dopiero w r. **1398**, głównie w cele utrzymania w karności Żmujdzinów, którzy będąc już wtedy poddani zakonowi, nieustanne płodzili zamieszki. W roku **1400** założono w Wielonie stolicę krzyżackiej Żmujdzi, i osadzono z tytułem burgrafa, rządzce nowo-nabytej prowincyi Michała Küchmeistera Sternberga; wtenczas też na miejscu świątyni pogańskiej, wymurowano w obrębie twierdzy mały kościołek. Lecz w r. **1404** zwołani przez kontura prowincyi Marcina Helfenbacha i wtrąceni do więzienia bajorowie żmujdzcy, uwolnieni

w nocy przez dozorcę, który był ochrzczonym Litwinem, zabili komtura, pobrali w dyby Niemców i opanowali zamek. Rokosz wkrótce uśmierzono i Wielonę odjęto Żmujdzinom, ale stolicę prowincyi, choć nie na długo, przeniesiono już gdzieindziej. W r. 1409 Witold Żmujdź całą opanowawszy, objął w swe posiadanie i Wielonę, która odtąd nie postała już w ręku Krzyżaków. Przestawszy być kością zatargu, starożytne to miasto było następnie kilkakrotnie widowią układów między władzcami Litwy a zakonem. W roku 1416, Jagiełło, który już rokiem wprzódy był zwiedził Wielonę, przybył tu wespół z Witoldem i panami rady polskiej i litewskiej, dla traktowania z wielkim mistrzem Michałem Küchmeisterem, mistrzem inflandzkim Landerem, arcybiskupem ryzkim, biskupem dorpackim, oraz ich komturami. Uroczysty ten zjazd, odbyty w d. 15 Października, spełznął na niczem, gdyż obie strony domagały się wzajemnie wydartej sobie zdobyczy. Równegoż doznały losu inne układy odbyte d. 15 Października 1418 między Jagiełłą i Witoldem, a wielkim mistrzem krzyżackim. Dnia 8 Września 1420 wysłańcy wiel. mistrza wynękali tu rozmaitemi wybiegami na Witoldzie kilkumiesięczny rozejm, o który im bardzo chodziło w obec przeważnych sił Litwy. Nareszcie d. 15 Sierpnia 1423 wielki książę Witold i delegowani od króla panowie rady koronnej, zawarli w Wielonie ostateczną umowy względem rozgraniczenia Prus od Żmujdzi. Odtąd gród ten nieszczęśliwy schodzi zupełnie z widowni politycznej i zasklepia się w dziejach domowego żywota. Kościołek tutejszy pierwotnie wymurowany przez Krzyżaków, nadał funduszami w r. 1416 wiel. książę Witold, a tym sposobem świątynia ta należy do najdawniejszych fundacyj na Żmujdzi. Około r. 1650 Stanisław Albrycht Radziwiłł kanclerz w. lit., będąc starostą wielońskim, wybudował tu okazały gotycki kościół farny, do którego dawny kościołek krzyżacki włączono jako prezbiteryjum. Prócz tego byli tu jeszcze bernardyni, fundowani w r. 1752 przez Michała Ryka stolnika inflanckiego. Będąc naczelnem miastem powiatu i starostwa grodowego swego imienia, Wielona około r. 1500 otrzymała od Aleksandra Jagiellończyka przywilej na prawo magdeburskie, potwierdzany następnie w r. 1507 przez Zygmunta I, i w r. 1580 przez Stefana Batorego. Stanisław August, w skutek prawa sejmowego o miastach, przywilejem d. 14 Lutego 1792, Wielonę za miasto Rzeczypospolitej poczytał. Herb Wielony był karp' z wilczemi zębami w polu błękitnem. Dziś miasto, prócz pięknej okolicy i wspaniałej fary nacechowanej starożytnością, niczem się szczególnem nie zaleca. Liczy około 180 domów. *W. K.*

Wielopolscy, herbu Starykoń, starożytna, a od XVII wieku senatorska rodzina krakowska. Przodkowie jej zwani Bochnarami już za króla Ludwika pod koniec XIV wieku mieli znaczenie między mieszczanami Krakowa, a Paprocki jako rajców krakowskich, wylicza niektórych pod rokiem 1383—1403. Z tych jeden *Mikołaj* rajca w r. 1396, był zarazem żupnikiem krakowskim, a syn jego *Jan*, pierwszy przybrał nazwisko Wielopolskiego, bądź ożeniwszy się z ostatnią dziedziczką Wielopola, jak utrzymuje Okólski, bądź też nabywszy dobra Wielopole, i korzystając z przywileju służącego obywatelom krakowskim, jak piszą inni heraldycy. To ostatnie zdanie zdaje się prawdziwszem, gdyż mnóstwo rodzin szlacheckich w Polsce tym sposobem powstało. Odtąd Wielopolscy zostawszy szlachtą ziemską pełnili rozmaite urzędy, publiczne, jako burgrabiów zamku krakowskiego, sędziów i podkomorzych, aż do pierwszej połowy XVII wieku. Pierwszym senatorem w tej rodzinie został **Wielopolski** (Jan), syn Kacpra, podkomorzego krakowskiego, zmarłego

w r. 1636. Zasiadł Jan Wielopolski w senacie najprzód jako kasztelan Wojnicki, objąwszy tę godność (5 Stycznia 1655 r.), po śmierci Michała Tarnowskiego od kilku lat wakującą (*Metr.* 195, str. 136), był wtedy starostą bieckim i bocheńskim. Gdy Szwedzi napadli na Polskę, stale i wiernie sprawy króla Jana Kazimierza bronił i do Ferdynanda III cesarza od tegoż monarchy poselstwo dla uzyskania posiłków odbywał. Przyjęty na dworze cesarskim z odznaczeniem, otrzymał tytuł hrabiego S. P. R. (29 Listopada 1656 r.). W pożyciu ludzki i wspaniały, rządny w domu i litościwy dla ubogich podupadłych. Na kilka miesięcy przed śmiercią został wojewodą krakowskim, i na tym urzędzie umarł na początku 1668 r. Syn jego jedyny także *Jan*, najprzód stolnik koronny już 1665 r., dalej chwilowo krajczy 1666 pod Montwami, później znowu stolnik, wreszcie podkanclerzy koronny (28 Listopada 1677 po postąpieniu Wydżgi na kanclerstwo (*Metr. kor. 213 / 300*). W r. 1678 wziął pieczęć wielką koronną, złożoną przez tegoż Wydżgę, i tę piastując, umarł w r. 1680. Prócz licznych starostw, które z łaski królewskiej dzierżył, był panem na Żywcu i Pieskowej skale, z których się hrabią pisał, jeden z pierwszych używających tego tytułu w Polsce. Pojąwszy trzecią żonę Ludwikę Maryjannę margrabiankę d'Arquien, siostrę królowej Maryi Kazimiry Sobieskiej 1678 r. ogromnego używał na dworze wpływu, a w kraju znaczenia. Czwartym jego synem z Krystyny Komorowskiej, kaszt. oświecim., był **Wielopolski** (Franciszek), pierwszy margrabia, ordynat Myszkowski (ob.) w swym rodzie, na prawach spadku. Ordynacyja ta wszelako przeszła nie bez oporu, mianowicie ze strony Jordanów (ob.), którzy sławny o nią toczyli process i w końcu przegrali. Najprzód starosta generał Wielkopolski, od 20 Marca 1688 r. po bracie swym Ludwiku (*Sigill.* 14 f. 96), dalej wojewoda sieradzki od 21 Lutego 1720 r. po Janie Aleksandrze na Jazłowcu Koniecpolskim (tamże ks. 19, 221), nakoniec wojewoda krakowski od 15 Czerwca 1728 (ks. 21, f. 174). W czasie napadu Szwedów pod Karolem XII, bronił zamku krakowskiego, był marszałkiem sądów kapturowych, i sprawując ten urząd odznaczył się niezachwianą sprawiedliwością. Odbywał poselstwo do Jakuba króla angielskiego i do Innocentego XII papieża, z wielką korzyścią dla państwa i monarchy, a zaszczytem dla siebie. Umarł w Krakowie 8 Kwietnia 1732 r. Starszy syn jego **Wielopolski** (Karol Gonzaga), hrabia na Żywcu i Pieskowej Skale, był drugim z kolei margrabią Myszkowskim. Z kuchmistrza koronnego, koniuszy od 13 Listopada 1731 r. po Jerzym Sas Dzieduszyckim, nakoniec chorąży wiel. kor., od 6 Lipca 1754 (*Sigill. 25, 28*). Umarł w r. 1773. Rad bawił się literaturą, pisał wiersze i tłomaczył poważne dzieła; drukował: *Konsolacyje filozofii Boeciusza* z francuzkiego (Warszawa, 1738, w 8-ce, wyd. 2-ie, tamże, 1751, w 8-ce), prozą i wierszem po polsku i po francuzku. Zostawił w rękopiśmie wiele poezyj, znajdujących się w *Biblijotece margrabstwa pińczowskiego*, która z kilku tysięcy rzadkich ksiąg złożona, zginęła w zaburzeniach w roku 1794. Zostawił z Elzbiety Mniszchówny marszałkówny, siedmioro dzieci, pomiędzy któremi *Franciszek* był głową starszej linii, a *Ignacy* młodszej linii. Trzecim margrabią został po nim najstarszy jego syn **Wielopolski** (Franciszek) marszałek nadworny koronny od 14 Listopada 1767 r., za króla Stanisława Augusta, był potem jednym z najczynniejszych konfederatów barskich, i przez cały czas tej burzy przesiadywał na Szląsku, a po upadku konfederacyi złożył laskę nadworną w r. 1775. Później za sejmu czteroletniego podał prośbę do stanów, żeby mu było wolno ordynacyję zamienić po prostu na dobra ziemskie dzie-

dziczne, co gdy mu odmówione zostało, o toż samo zabiegał jeszcze za czasów księztwa Warszawskiego. Umarł w r. 1809, zostawiając z Bielińskiej, wojewodzianki chełmskiej, dwóch synów: *Michała*, zmarłego bezdzietnym i *Józefa Jana Nepomucena*, czwartego margrabię Myszkowskiego, który tylko miał jednę córkę Krystynę, zamężną Bontani. Na nim więc wygasła linija starsza ordynatów. Gdy zaś ojciec i syn, tudzież następni spadkobiercy, sposobem sprzedaży zmniejszyli objętość ordynacyi tak, że w końcu z dwunastu kluczów pierwotnie składających takową, ledwie trzy pozostało; młodsza linija od wyżej wymienionego *Ignacego*, trzeciego syna Karola, chorążego wiel. kor., a drugiego z porządku margrabiego pochodząca, zaczęła się starać o przeniesienie na siebie praw i przywilejów ordynacyi, i unieważnienie sprzedaży dóbr ją składających. Wytoczony był zatem obszerny proces, ciągnący się długie lata i doznający rozmaitego losu. Wielopolski Ignacy zostawił dwóch synów, *Józefa* i *Jędrzeja*, a z tych pierwszy był ojcem *Aleksandra* piątego z kolei, a pierwszego z tej linii ordynata, za którego głównie przyczyną ordynacyja w zasadzie utrzymaną została.— Hrabia **Wielopolski** (Aleksander), margrabia Gonzaga Myszkowski, ur. się dnia 15 Marca 1803 r., wybrany od matki z domu Dębińskiej, do przywrócenia przeszłości rodziny, otrzymał w tym celu stosowne wychowanie i nauki, najprzód w Teresianum w Wiedniu, następnie na uniwersytetach w Warszawie, Paryżu i Getyndze. Poczem objąwszy kierunek odzyskania całości ordynacyi, pomimo biegłej w prawie strony przeciwnej, zwłaszcza Olrycha Szanieckiego (ob.), prowadząc sam wytoczone processa, zakończył je w zasadzie pomyślnie. Z tego czasu należą prace jego drukowane p. t.: 1) *Wywód ze strony Wielopolskich w sprawie o uznanie za nieważne umów zmniejszających ordynacyję Myszkowską, z 12 kluczów na 2 klucze* (Kielce, 1825, in folio). 2) *Replika ze strony Aleksandra hrabiego Wielopolskiego w sprawie i t. d.* (tamże, 1826, in folio). 3) *Główna expedycyja wyroku sądu apellacyjnego królestwa Polskiego, podług akt sądowych dla Aleksandra hrabiego Wielopolskiego w Grudniu* (1829, in folio). W r. 1830 wybrany posłem na sejm, miał udział w ówczesnych czynnościach, należąc do stronnictwa zachowawczego. Następnie wysłany do Anglii, zdał sprawę z powierzonego mu polecenia w piśmie wydanem pod tytułem: 4) *Mémoire presenté à Lord Palmerston* (Warszawa, 1831, w 8-ce), toż po polsku tamże i t. r. Wróciwszy do kraju i do czynności w izbie poselskiej, był przytem jednym z redaktorów czasopisma pod napisem, *Zjednoczenie*, założonego i prowadzonego w ściśle prawowitych zamiarach. W dalszych latach zajmując się wyłącznie gospodarstwem, literaturą i ukończeniem processów, drukował: 5) *Myśli i uwagi* w Kwartalniku naukowym krakowskim, na rok 1835. 6) *Wyroki sądu najwyższej instancyi królestwa Polskiego, w sprawie między A. A. JO. J. Wielopolskiemi, a prokuratoryją generalną zapadłej* (Warszawa, 1836, in folio). 7) *Interwencyja Wincentego i Jana Kantego, hrabiów Wielopolskich, w sprawie toczącej się z apellacyi Aleksandra hrabiego Wielopolskiego* (tamże, in folio). Wypadki zaszłe w r. 1845 w Galicyi stały się powodem do napisania przezeń głośnego w swoim czasie listu do księcia Meternicha, pod tytułem: 8) *Lettre d'un Gentilhomme polonais au Prince Metternich* (Paryż, 1846, wyd. 2-ie; w Bruksselli tegoż roku), którego przekład na język niemiecki wyszedł w Bernie 1847, powtórnie w Grimma 1848 i w Wiedniu tegoż roku. W nim występując jako polityk i mąż stanu, skreślił program i modłę do postępowania w przyszłości, jakie jedynie wedle jego przekonania może być dla narodu pol-

skiego zbawienne. Następnie sprawa tycząca się zapisu zbiorów naukowych Konstantego Świdzińskiego (ob.), powierzonych opiece ordynacyi Myszkowskich, testamentem d. **24** Lutego **1855**, miała znowu wielki rozgłos. Hrabia Wielopolski, wytoczony sobie process o ważność testamentu utrzymał i potwierdzenie przez senat uzyskał, z którego to powodu drukował: **9)** *Mowa w sprawie o testament Konstantego Świdzińskiego, miana w sądzie appelacyjnym królestwa 19 Czerwca 1857* (Warszawa, **1857**, w 8-ce). **10)** *Odpowiedź margrabiego ordynata Myszkowskiego, na skargę Ludwika Świdzińskiego i Izabeli ze Świdzińskich Kochanowskiej* (tamże, in folio). Przeniosłszy zaś rzeczone zbiory do dóbr swoich Xiąża i wypełniając wolę zapisodawcy zaczął ogłaszać pismo zbiorowe pod napisem: **11)** *Biblijoteka ordynacyi Myszkowskich, zapis Konstantego Świdzińskiego* (Kraków, **1859** i **1860** **2** tomy; w **4**-ce) z rycinami, w którem oprócz szacownych dla historyi i prawa polskiego materyjałów, znajdują się także sprawozdania tyczące się pomienionej sprawy, tudzież polemiczne odpowiedzi na nieprzyjazne rozmaitych czasopismów artykuły. Lecz gdy umieszczenie owych zbiorów wywołało protestacyje wykonawców testamentu Świdzińskiego (*Bibl. warsz.* Luty **1860**), margrabia zrzekł się ich dobrowolnie i wrócił wraz z majątkiem rodzinie Świdzińskich. W ostatnich czasach powołany z woli rządu, został najprzód dyrektorem głów. prezyd. w kom. rząd. wyznań religijnych i oświecenia publicznego (**26** Marca **1861** roku); dyrektorem prezyd. w komissyi sprawiedliwości (**12** Kwietnia tegoż roku) i vice prezesem rady stanu. Wyjechawszy **3** Listopada tegoż roku do Petersburga, uwolniony był od powyższych obowiązków z pozostawieniem jako stały członek rady stanu **23** Lutego **1861** (**7** Marca). Za powrotem do Warszawy mianowany naczelnikiem rządu cywilnego **27** Maja (**8** Czerwca) **1862**, pełnił ten urząd do **31** Sierpnia (**12** Września) **1863** r., w którym na własne żądanie otrzymawszy urlop nieograniczony za granicę i uwolnienie, mieszka teraz w Dreznie. W tych także latach wypracowane przez niego lub według jego pomysłu i planów przez innych, projekta, ustawy rządowe i urządzenia, tudzież wiele własnoręcznych artykułów lub podobnież wedle wskazania i poprawy napisanych, wydrukowane są w wznowionym za jego przyczyną *Dzien. powsz.*, powstałym na miejscu Gazety rządowej, który wychodził od **1** Paźdz. **1861** r., i za pobytu w Warszawie pod jego bezpośrednim kierunkiem był redagowany. *F. M. S.*

Wieloryb (*Balaena* L.). Rodzaj ssących wielorybowych (*Cete*), odznaczający się listwami rogowemi, zamiast zębów, osadzonemi w szczęce górnej; pryskawką o dwóch otworach umieszczoną na połowie długości głowy. Ciało wielorybów jest przedłużone, nagie, z ogonem skórą płetwiastą otoczonym; płetwa grzbietowa u jednych wyraźna, u innych żadna; członki przednie zmienione w płetwy, brak tylnych; cyców łonowych **2**. Tu należą największe ze zwierząt obecnego okresu, żyjące w morzach, głównie przybiegunowych, lecz potrzebujące powietrznego oddychania, a przeto trzymające się głównie przy powierzchni. Zwierzęta te pomimo ogromu swego, żywią się drobnemi istotami miękkiemi, a mianowicie mięczakami, znajdującemi się w wielkiej obfitości w tych morzach; zagarniają ich naraz w paszcze w wielkiej ilości i połykają. Dawniej utrzymywano, że wieloryby wyrzucają przez otwory pryskawkowe strumień wody nakształt fontanny późniejsze jednak uważne postrzeżenia fakt ten zmodyfikowały w ten sposób, że słup ten za strumień wody uważany, jest właściwie strumieniem pary szybko się skraplającej przy bardzo nizkiej temperaturze okolic przybiegunowych; w skutku zaś odbicia się

światła od takiej kolumny, z pewnej odległości widzianej, bardzo łatwo może ona być braną za strumień wodny. Skóra wielorybów jest bardzo gruba i miękka, pokrywająca ogromną massę tłuszczu, którym całe ciało i wszystkie części są przejęte. Tłuszcz ten właśnie i fiszbin, to jest owe listwy rogowe, uzbrojenie gęby stanowiące, są przedmiotami, dla których odbywają się od wieków łowy na wieloryby. Mnóstwo okrętów wyprawia się na nie corocznie na morza przybiegunowe, gdzie z wielkiemi niebezpieczeństwami i przeciwnościami walczyć potrzeba. Dotąd chwytano je harpunami, to jest pociskami ręcznemi na sznurze rzucanemi, obecnie kule eksplodujące zaczęto wprowadzać w użycie. Łowy te bardzo je wytępiają; dawniej spotykano często wieloryby na morzach pasa umiarkowanego, teraz zaś daleko na północy szukać ich potrzeba. Kilka jest dobrze rozróżnionych gatunków; prócz tego jest kilka, których gatunkowość nie jest jeszcze rozstrzygniętą. *Wł. T.*

Wielościan. Tak nazywają w geometryi bryły ograniczone płaszczyznami, które przecinając się z sobą, tworzą wielokąty, zwane ścianami. Te ściany są ograniczone linijami prostemi, które dla wielościanu są krawędziami. Krawędzie zaś schodzą się z sobą w punktach, zwanych wierzchołkami. Wielościany ze względu na liczbę ścian zowią się czworościanami, i te są najprostszą postacią wielościanów, pięciościanami, sześciościanami i t. d. Szczególnemi postaciami wielościanów są: graniastosłupy, wraz z ich odmianą: równoległościany, i piramidy czyli ostrosłupy (ob. te wyrazy). Wszystkie bez różnicy wielościany mają tę własność, że liczba krawędzi w każdym jest równa liczbie ścian powiększonej liczbą wierzchołków mniej dwa. Wielościanami foremnemi nazywamy wielościany, których ściany są wielokątami foremnemi sobie równemi i kąty bryłowe są sobie równe; takich wielościanów jest tylko pięć i więcej ich być nie może, a mianowicie: trzy ograniczone trójkątami równobocznemi: czworościan (tetraedr), ośmiościan (oktandr) i dwudziestościan (ikozaedr) foremny; jeden ograniczony kwadratami, to jest: sześcian (hexaedr, kub), i jeden ograniczony pięciokątami foremnemi, to jest dwunastościan (dodekaedr) foremny.

Wielosił, jestto rodzaj roślin dość pięknych krajowych i zagranicznych, które po ogrodach dla ozdoby niekiedy utrzymują. Krajowym jest tylko jeden gatunek, to jest: *Polemonium coeruleum* Lin., który zowią także *poziołkiem* lub *koziełkiem.* Trafia się on dziko po łąkach lub zaroślach Europy środkowej, mianowicie w Augustowskiem koło Łomży i Wąsosza; w Prusach wschodnich koło Gdańska i Kwidzyna, oraz na Karpatach w bardzo wielu miejscach. Ma liście i wzrost, nawet całe wejrzenie bardzo podobne do zwyczajnego kozłka czyli Waleryjany, a tylko różni się wydatnie od innych wszelkich roślin kwiatami, które są w kształcie płaskich dzwoneczków 5 razy w kraju wciętych, barwy niebieskiej, błękitnej lub białej, z których wystaje po 5 pręcików (piąta gromada u Linneusza). Ponieważ cała roślina jest dość ładna, obsadzają nią w ogrodach niekiedy kląby krzewowe. Rozmnaża się zapomocą nasion lub dzielenia korzeni, a kwitnie obficie przez Czerwiec i Lipiec, trwając w korzeniu ciągle. Inne dwa gatunki wielosiłu z Syberyi, mianowicie z gór Altajskich i Dauryi pochodzące, t. j.: *Polemonium gracile* Willd. i *Polemonium pulchellum* Bunge, są jeszcze ładniejsze od naszego krajowego. Wszystkie zaś są roślinami trwałemi i w ogrodach lubianemi. *F. Be....*

Wieloszpon (*Polyplectron* Temm.). Rodzaj ptaków grzebiących, odznaczający się głównie obecnością dwóch ostróg na długim skoku samca, zastąpionych dwoma sęczkami u samicy; ogon tych ptaków jest długi zaokrąglo-

ny o 22 sterówkach, ozdobionych oczkowatemi plamami, podobnie jak u pawiów świetnemi, oczka podobne posiadają także na barkówkach i nadlotkach. Cztery są znane gatunki, mieszkające w Chinach i Indyjach wschodnich; wiadomości o ich sposobie życia i obyczajach są bardzo niedokładne. U dawniejszych autorów obejmowane były w rodzaju pawi, z którymi nic wspólnego nie mają. *Wł. T.*

Wielowiejski (Szczepan), historyk koscielny, i znakomity w swoim czasie kaznodzieja, urodził się w Poznańskiem 1651 r., nauki pobierał w Poznaniu i tamże wstąpił do jezuitów, w któremto zgromadzeniu pełniąc rozmaite obowiązki, słynął szczególnie z daru wymowy kaznodziejskiej. Umarł w Rawie 1721 r. Są w druku następne jego dzieła: 1) *Wieczność straszliwa na ochronę potępienia do uwagi każdemu człowiekowi podana* (Poznań, 1692, w 12-ce). 2) *Nabożeństwo dla ludzi zabawnych* (tamże, 1693). 3) *Boże bądź miłościw grzesznikowi albo żale za grzechy* (Kraków, 1705, w 4-ce; wyd. 2-ie, Supraśl, 1724, w 4-ce wyd. 5-te, Warszawa, 1729, wyd. 6-te, z dodatkami Wilno, 1775, w 8-ce). Tłomaczenie łacińskie tego dzieła wydał Adam Rostowski, sufragan łucki (Warszawa, 1729, w 4-ce). 4) *Nauki duchowne życia pobożnego i modlenia się pobożnego* (Kalisz, 1710). 5) *Conciones aliquae* (bez miejsca druku, 1711, w 4-ce). 6) *Kazania o męce Pańskiej* (Toruń, 1711, w 4-ce). 7) *Kazania niektóre* (Kalisz, 1716, w 4-ce). 8) *Nowe żywoty Świętych, dotąd polskim językiem nie wydane*, dzieło pośmiertne (tamże, 1735—1739, 4 tomy; in folio). Bez żadnej krytyki pisane, nie znalazło dobrego przyjęcia, i ztąd też raz tylko na świat wydane, później sami jezuici starali się je ukryć. *F. M. S.*

Wielożeństwo, u plemion słowiańskich w czasach poganizmu, a nawet i w pierwszej dobie chrześcijaństwa, było w obyczaju, czy nad Sawą, Dunajem, Dnieprem, czy nad Wisłą. W starożytnym poemacie czeskim, *Zaboj Sławoj a Ludjek*, z bałwochwalczego okresu, widzimy, jak śpiewak i wojownik zarazem, obudza zemstę w sercach słuchaczy tem wspomnieniem, że wróg narzucając obcy obyczaj zabrania *lubić*, a rozkazuje tylko jednę mieć żonę. (*Rękopism królodwoski*). Po utrwaleniu się chrześcijaństwa, surowe kary, prawa nasze naznaczyły na wielożeństwo, jak utratę czci, a według Statutu litewskiego i życia. Śladów jednakże kary śmierci za to przestępstwo, nie znajdujemy, jakkolwiek Czacki wynalazł w aktach metropolitalnych gnieźnieńskich, w ciągu pierwszych lat po Lutrze od r. 1520—1570, szesnaście rozwodów z powodu wielożeństwa. *K. Wł. W.*

Wielsk, miasto powiatowe gubernii Wołogodzkiej, leży pod 61°5′ szerokości północnej i 59°49′ długości wschodniej, nad rzeką Wielą i strumieniem Czugalcem, o 200 sążni od rzeki Wagi; odległe o 38 przeszło mil na północo-wschód od miasta gubernijalnego Wołogdy. Imię Wielska, jako głównego sioła Wielskiej włości, wspominane po raz pierwszy pod rokiem 1137 (dyplomat Mikołaja Światosława, księcia nowogrodzkiego, dany biskupowi Nifontowi). Od r. 1462 Wielsk wraz z innemi przygrodami i pogostami Wagskiemi przeszedł w posiadanie książąt moskiewskich. Posiada obecnie domów 202 (9 murowanych); cerkwi 2, sklepów 17, szkoła duchowna, szpital, więzienie. Liczba mieszkańców wynosi 957 głów płci obojga (w r. 1864). Ziemi do miasta należącej 2,259 dziesięcin (w obwodzie miasta 34 dzies.); wpływ roczny do kassy miejskiej 1,395 rsr. Fabryk i zakładów 11, produkujących za 5,623 rsr, Rzemieślników 49. Mieszczanie trudnią się rolnictwem, kowalstwem i drobnym handlem. Kupcy prowadzą handel z Archangielskiem,

Moskwą, Petersburgiem, Jarosławiem i Wołogdą, wysyłając tam terpentynę, kanifolię, piasek, smołę, sadzę, zboże, len, pieńkę, futra wiewiórcze i (niekiedy) jarząbki. Handel wewnętrzny małoznaczący. Jarmark doroczny jeden i 2 targi. W r. 1855 towarów przywieziono na jarmark za 8,200, sprzedano za 5,240 rsr., na targi zaś, przywieziono za 4,030, sprzedano za 8,120 rsr.— *Wielski powiat* leży w północno-zachodniej części gubernii, zajmuje powierzchni 494 przeszło mil kwadratowych. Miejscowość równa przecięta głębokiemi dolinami rzek Wagi, Wieli, Podsogi, Kokszengi i Uśt'ij. Grunt gliniasty, miejscami mulisty i piaszczysto-gliniasty. Z rzek główniejsza Waga, przecinająca powiat na rozległości 21 mil; do tejże uchodzą spławne na wiosnę rzeki: Pieźma, Kuła, Wiel, Uśt'ja. Oprócz Wagi, na wzmiankę zasługuje Kubina, z przytokami Jawiengą, Woteżą i Uambą. Jezior wiele, szczególniej w błotnistej północno-zachodniej części powiatu; wszystkie są małe, znaczniejsze z nich Wierchnie-Kubińskie, z którego wypływa rz. Kubina. Liczba mieszkańców wynosi 77,162 głów płci obojga (w r. 1861). Osad 825, dworów 9,329. Ziemia uprawna zajmuje 84,073 dziesięcin. Oprócz zboża, uprawiają len, który sprzedają w ilości 5,200 pudów za 13,620 rsr. Prócz tego trudnią się wyrobem płótna i przędzy. Sianożęcia zajmują 44,458 dziesięcin. Najlepsze łąki znajdują się nad rzekami Us't'ją, Wielą, Wagą i Kubiną. W r. 1861 było: koni 13,270, bydła rogatego 21,600, owiec 18,894, trzody chlewnej 2,700 sztuk. Lasy zajmują około 1,782,302 dziesięcin ($^5/_9$ całej powierzchni powiatu), z tych lasów rządowych 1,468,888, okrętowych 4,401 dzies. Z przemysłów leśnych znaczniejsze, pędzenie smoły (rocznie 109,053 wiader) i terpentyny, (1,988 pudów). Z fabryk i zakładów: skór (12), farbiarni (13), cegielni (15), fabryka papieru (prod. za 120,000 rubli sr.). Drzewo w znacznej ilości spławiają do Archangielska. Połów zwierząt i ptaków. W r. 1855 zabito: lisów 50, kun 130, wiewiórek 35,000, zajęcy 6,500, niedźwiedzi 58, wilków 15, jeleni 23 i gronostajów 170, razem za 2,583 rsr. Prócz tego jarząbków 17,350, cietrzewi 3,000 i kaczek 400, razem za 2,457 rs. Ognisko handlu stanowi posad Wierchowagski (528 mieszkańców). Z powiatu wywożą do Archangielska piek, smołę, siemię lniane, len, pakuły i (w małej ilości) żyto, owies i mąkę, razem za 250,000 rs. *J. Sa...*

Wielt (albo *Jerzechtyjaga*), rzeka w gubernii Archangielskiej, w powiecie Mezeńskim, początek bierze z jezior trzęsawiska (tundry), płynie na północ i uchodzi do morza Lodowatego, na brzegu Tymańskim, wprost wyspy Kałgujewa. Ujście rzeki tej służy za miejsce zborne dla przemysłowców, udających się na wyspę Kałgujew. Do tegoż ujścia wpada rzeka Giczka, wypływająca z jezior tundry. *J. Sa...*

Wieluń, miasto powiatowe w gubernii Kaliskiej, położone w żyznej dolinie, obfitującej w źródła, na pokładach kamienia wapiennego, o mil 8 od Częstochowy, a dwie od granicy pruskiej odległe. Niegdyś główne dawnej ziemi Rudzkiej, później Wieluńską nazwanej, należy do najdawniejszych miast polskich. Ziemia Wieluńska wraz z kasztelanią i starostwem Grodzkiem wchodziła w skład województwa Sieradzkiego, z zachowaniem osobnych urzędników grodzkich i sądowych. Według kroniki z XVI wieku, w klasztorze bernardynek tutejszych przechowanej, założył je Kazimierz I Sprawiedliwy. Nazwisko miasta pochodzi najpodobniej od wielu źródeł w tem miejscu z ziemi wytryskujących, dla których tu zamek założony został i stolica ziemi ze wsi Rudy, o pół mili położonej, przeniesiona. Podanie jednak ludu odnosi początek tego miasta do innego powodu. Utrzymują bowiem, jakoby

Władysław Odonicz, wnuk Mieczysława Starego, polując po raz pierwszy w tutejszych kniejach w r. 1217, ubił wielkiego jelenia, a zarazem ujrzał na czystych obłokach kielich, nad nim baranka z chorągiewką i krzyżem, a nad wszystkiem hostyją. Że zaś to działo się w dzień Najświętszej Panny, polecił w tem miejscu wystawić kaplicę pod Jej wezwaniem, na przebłaganie niejako za lekkomyślność, iż w tak uroczyste święto oddawał się płochej rozrywce. Później osadził przy niej księży augustyjanów, a następnie około tejże miasto zabudowawszy, od wielkiego jelenia, Wieleniem je nazwał i stolicą ziemi postanowił. Ztąd ma pochodzić i herb Wieluńskiej ziemi, baranek z chorągiewką i krzyżem. Rogi ubitego jelenia najprzód przybite w kuchni książęcej, przechodziły różne koleje, aż nareszcie umieszczono je na jednym z narożnych domów w rynku, gdzie dotąd się znajdują. Utrzymują także, że pierwiastkowo miasto zwało się Jeleń, następnie przemieniono na Jeluń, aż zostało Wieluniem. Do dziś dnia włościanie z okolicy powracając z targu, mówią, że byli w Jeluniu. Cokolwiekbądź, pewniejsza epoka historyi Wielunia poczyna się dopiero od Władysława Łokietka, któremu po wygaśnięciu udzielnej linii książąt wielkopolskich, ziemia ta wraz z miastem się dostała i weszła do Korony. Syn jego Kazimierz Wielki, między r. 1350 a 1351, wzniósł tu obronny zamek i miasto murem otoczył dla zabezpieczenia go od Czechów i pogranicznych książąt szlązkich, przywilejem zaś 1365 r., uwolnił mieszczan od opłacania targowego w całem województwie, dla polepszenia bytu handlujących mieszkańców. Na mocy testamentu tego króla, Wieluń z innemi polskiemi zamkami oddany był w lenność Władysławowi, księciu Opolskiemu, za którego zarządu istniała tu mennica, a w niej bito małe srebrne pieniążki z napisem: *Moneta Wielunia*, znane po zbiorach numizmatycznych. W r. 1395 Władysław Jagiełło ostatecznie Wieluń do Korony przyłączył. Tenże sam monarcha fundował tu na przedmieściu kościół z klasztorem paulinów w r. 1393, a Mikołaj, arcybiskup gnieźnieński, do starożytnego kościoła farnego sprowadził w r. 1420 ze wsi Rudy kollegijatę, prałatów i kanoników w swem gronie liczącą. W Wieluniu także Jagiełło w r. 1424, w piątą Niedziele postu, wydał ów pamiętny wyrok, stanowiący ciężkie kary na różniących się w wierze. Wymierzony on był szczególnie przeciw hussytom, wtenczas właśnie, kiedy przewódzca ich Zyszka umarł, a następcy jego Prokopowi, cesarz Zygmunt podołać nie mógł. Jagiełło lękał się, żeby te religijne zamieszki z sąsiednich Czech do Polski się nie przeniosły i kraju nie zaburzyły. Jestto pierwszy pocisk w Polsce na różnowierców, skutki jego wszakże nie były zatrważające, bo nie było ducha prześladowania w narodzie. Miasto Wieluń obdarzone licznemi przywilejami Władysława, księcia Opolskiego 1373 r., Kazimierza Jagiellończyka 1450 r., a więcej jeszcze Zygmunta I 1515, 1524 i 1540 r., uposażył jeszcze Zygmunt August w r. 1557, oddając mu w dziedzictwo na wieczne czasy wójtostwo Wieluńskie ze wszystkiemi dochodami, jako to: łaźnią, polami, łąkami, ogrodami, domami, jatkami, czynszami i t. d. Potwierdzali i pomnażali innemi, królowie: Stefan Batory 1581, Zygmunt III 1598 i inni, aż do ostatnich czasów. W XVI wieku i na początku XVII zdobiły miasto piękne murowane domy, zamieszkane dobremi rzemieślnikami. Kwitnął tu handel, bo Wieluń miał przywilej jako miasto składowe, szczególniej na wina i kamienie młyńskie. Największą zaś sławę i odbyt miały sukna tutejsze, ktorych fabryki znakomite były na owe czasy, a zjazd kupców na jarmarki nadzwyczaj liczny. W Wieluniu stał przez tydzień cały w r. 1588 z wojskiem niemieckiem i polskiem i posiłkami, od stron-

ników swoich, arcyksiążę Maksymilijan, spółubiegający się o koronę z Zygmuntem III, aż póki go Jan Zamojski ztąd do Szlązka nie wyparował. Pomyślność tego miasta zachwianą została w czasie pierwszej wojny szwedzkiej r. 1656, załoga bowiem polska z Ostrzeszowa, napadłszy Szwedów stojących w Wieluniu, spaliła go, przyczem w zapale bitwy wielu mieszkańców zginąć miało; później dwa wielkie pożary, a nareszcie dwukrotne morowe powietrze, w czasie którego, jak metryki kościelne świadczą, około 2,000 ludzi wymarło, reszty dokonały. Ostatni cios Wieluniowi zadał pożar w r. 1858, który zniszczył prawie do szczętu miasto i jego kościoły, ale teraz, przy pomocy rządu, znowu się odbudowało. Zamek wieluński rozebrany został pod rządem pruskim. Stał on na niewielkim, umyślnie wysypanym wzgórku, otoczony kanałem, który zasilały obficie źródła, sączące się pod samym zamkiem. Stawiany był z wapiennego kamienia, jak większa część budowli wieluńskich. W r. 1821 stały jeszcze w całości jego piwnice, mury zaś wierzchnie porozwalano. W kilka lat później zbudowaną została na tem miejscu fabryka sukna, po której pogorzeniu, został sprzedanym. Nowy nabywca wyrestaurował go należycie, powiększył i przyozdobił, i teraz budynek ten najcelniejszy w Wieluniu, mieści w sobie władze powiatowe i okręgowe. Z murów miasto opasujących, a przez króla Kazimierza Wielkiego wzniesionych, znaczne jeszcze, pomimo pożarów, pozostały ślady. Wzmocnione one były pięcią basztami i zamknięte trzema bramami, to jest: krakowską, gaszyńską i dąbrowską, do których później dodano reformacką. Brama krakowska najwspanialej była zbudowaną. Wznosiła się nad nią wysoka wieża, do dziś dnia jeszcze dochowana w całości. Wieża ta czworograniasta od dołu, a od góry ośmioboczna, płaskawą kopułą zakończona, zbudowana była z cegły czerwonej na wapno bez tynku. Przy nowem urządzeniu miasta oddzielono ją od muru, otynkowano i przybudowano do niej ratusz teraźniejszy. Szkoda, że przy trafnym pomyśle zachowania tej starożytnej pamiątki, zamurowano samo wejście bramowe, dając w jego miejsce drzwi zbyt małe i całości budynku nieodpowiednie. Bramy gaszyńska i dąbrowska, żadnych nie miały wyniesień i już nie z cegły, ale z kamienia miejscowego wapiennego były stawiane. Reformacka w czasie późniejszym wybudowana, służyła tylko do przejazdu, ale jak się zdaje, żadnego nie miała zamknięcia. Z pięciu baszt, mury miasta Wielunia wzmacniających, jedna półokrągła stała tuż przy krakowskiej bramie, w niej urządzony był magazyn prochu i dla tego zwano ją prochownią. Stała ona jeszcze w całości, lubo jej dawny związek z bramą i dalszą częścią muru, jest teraz rozerwany. Idąc od krakowskiej bramy ku reformackiej, o kilkadziesiąt zaledwie kroków od prochowni, stała druga baszta, podobnież półokrągła, ale obszerniejsza od innych. W niej mieściły się tortury, przez miejskie sądy, na mocy prawa brandeburgskiego przy badaniu obwinionych używane i z tego powodu nazywano tę basztę męczarnią. Na połączeniu wschodniej i północnej części muru miejskiego, stała trzecia baszta, wyższa od murów, w ośmiobok zbudowana. Opisane trzy baszty wystawione były z kamienia i wapnem obrzucone. Czwarta baszta półokrągła zajmowała środek muru pomiędzy bramą reformacką a dąbrowską; piąta zaś takiego samego kształtu, stała między dąbrowską a gaszyńską, obiedwie zbudowane były z cegły, bez tynku. Zdaje się, że idą wzdłuż murów w drugą stronę, to jest pomiędzy krakowską a gaszyńską, tak, że przynajmniej jedna na środku musiała być baszta, lecz ta część muru, stanowiąca zarazem zewnętrzne zamku opasanie, dawno już nie istnieje. Kościołów w Wieluniu jest pięć, z liczby których

najstarożytniejsze są: farny i augustyjański. Postać zewnętrznych murów kościoła farnego, każe jego założenie do XIII odnieść wieku, sklepienia wszakże przynajmniej o jeden wiek są późniejsze. W r. 1422 przeniesiono do niego kollegijatę z Rudy, którato kollegijata, razem z innemi, w r. 1819 została suprymowaną. W XVI wieku Radoszewscy przybudowali do niego kaplicę, pod którą spoczywają ciała dwóch z tej rodziny pochodzących mężów. Zewnątrz budowla ma postać więcej nowoczesną, wewnątrz jednak nad krużgankami nawy, dawne dochowały się sklepienia. Ołtarze wszystkie nowsze, ale piękną odznaczające się robotą. Ze starożytnych pomników zasługują na uwagę wytwornie zbudowane, ale bardzo zniszczone kamienne nagrobki Radoszewskich, w kaplicy ich imienia znajdujące się. Kościół ten zdobi wysoka na czele wieża z zegarem. Kościół ks. augustyjanów, założony w r. 1217 przez Władysława Odonicza, pomimo tak znacznej dawności swojej, ściany w całości zdołał dochować. Sklepienie tylko z XVII dopiero pochodzi stulecia. Budowa jego prosta, jedynie wysmukłością proporcyi się odznacza. Nawa jest bez krużganków, część kapłańska trzema ścianami zakończona, dach ostry, ściany wsparte szkarpami, okna długie a wązkie. Stawianym będąc z wapiennego kamienia, od samego założenia swego tynkiem obrzuconym być musiał. Ten sam przypadek zachodzi i z opisanym wyżej pokollegijackim kościołem. Wewnątrz jest czysty i dosyć wspaniały, ale nie ma nic starożytnego. Malowanie zewnątrz, na ścianie presbiteryjum zakończającej, wyobraża kielich z hostyją pomiędzy jeleniemi rogami, przypomina zdarzenie, które wedle podania, miało dać kościołowi temu początek. Od tejże strony znajduje się dosyć starożytny drewniany krucyfix, o którym powiadają, że mu dawniej cudownym sposobem włosy rosły. Przy kościele jest dzwonnica zgrabną kopułą zakończona, a w niej dzwony, mniejsze wprawdzie od kollegijackich, ale nierównie dźwięczniejsze. Jest jeszcze w Wieluniu kościół poreformacki i panien bernardynek, oba na przedmieściach. Pierwszy wystawiony na początku XVII wieku przez możnego pana, Kowalskiego Wierusza, który tymże zakonnikom wystawił i w Kaliszu podobny kościół i klasztor. Drugi, dawniej paulinów, zajmują zakonnice od r. 1819, sprowadzone do Wielunia w r. 1612 i posiadające kościół teraźniejszy ewangelicki. W samem zaś mieście kościół popijarski z byłem kollegijum. Świątynię tę założyli i wymurowali Bolkowscy i Niemojewscy w r. 1684, gdy zaś zgorzała w dniu 3 Września 1795 r., staraniem ks. Bogusława Psarskiego pijara, odnowiona i freskami przez Roberta Stankiewicza wewnątrz ozdobiona została w r. 1801. Kollegijum mieszczące niegdyś sławne szkoły, stanęło w r. 1740. Tamże wznosi się kościół ewangelicki, z dawnego kościoła bernardynek przerobiony. Herbem miasta jest wieża pojedyncza, mająca właśnie przedstawiać ową, opisaną wyżej, krakowską bramę. Starożytna pieczęć miejska z XV lub XVI wieku pochodzić mogąca, na lichem srebrze wyrznięta, dotąd w magistracie jest przechowaną. Wszystkie przywileje miejskie znajdują się wpisane w jedną porządną księgę; poczynają się one od r. 1377, a ciągną do roku 1746, później uzupełniano tę księgę przywilejami nowo otrzymanemi. Oryginały tychże przywilejów, jak się zdaje, w czasie sejmu czteroletniego komissyi miast przedstawione, już więcej do archiwum miejskiego nie wróciły i po prywatnych rozeszły się rękach. Wieluń liczy teraz ogólnej ludności 5,703, domów ma murowanych 120, drewnianych 135, ubezpieczonych na summę rs. 338,760. Władze miejscowe są: biuro naczelnika powiatu, sąd pokoju okręgu, stacyja pocztowa, szkoła powiatowa, magistrat i dekanat te-

goż nazwiska. Są tu fabryki świec i mydła 2, oraz machin i narzędzi rolniczych Langhausera. Jarmarków odbywa się 6 do roku. *F. M. S.*

Wielunia (Hieronim z), jeden z najdawniejszych tłomaczy polskich Pisma Ś. i najdawniejszej książki w języku polskim drukowanej. Ze szczegółów życia nie znany. Książka ta wyszła pod tyt.: *Ecclesiastes, księgi Salomonowe, które polskim wykładem kaznodziejstwo mianujemy* (Kraków, u Jeronima Wietora, 1522, in 4-to) i znajduje się w biblijotece Włodzimierza Dzieduszyckiego w Galicyi. Uważana jest zaś za najdawniejszą, na tej zasadzie, że w książce wydanej w tymże 1522 r. Opecia (ob.), już wspomniana w przedmowie jako poprzednio drukowana. *F. M. S.*

Wielwa (po zyryjańsku *Jelwa*), rzeka gubernii Wołogodzkiej, powiatu Uśt'sysolskiego, początek bierze z błot, płynie na północo-wschód; długości ma 35 przeszło mil; szerokości przy ujściu około 20 sążni. Brzegi obfitują w lasy sosnowe i jodłowe. Z rzek do Wielwy uchodzących, znaczniejsze z lewej strony: Lenawosz; z prawej: Iczetobuk, Idżedtebuk i Kodacz. *J. Sa.*

Wienbarg (Ludolf), uczony niemiecki, ur. się r. 1803 wyższe nauki ukończył w Bonn i Kiel i tu potem wykładał estetykę i literaturę niemiecką. Przeniósłszy się do Frankfurtu nad M. wydawał z Gutzkow'em *Deutsche Revue.* Skazany na wygnanie jako zwolennik młodych Niemiec, żył jakiś czas nad Renem, potem w Hamburgu, gdzie należał do redakcyi czasopisma *Börsenhalle*, *Hamburger Zeitung* i innych. Zamierzony przez niego wyjazd do Ameryki, wstrzymał wybuch wojny szleswicko-holsztyńskiej w r. 1848. w której brał udział jako adjutant oddziału ochotników. Potem żył znów w Hamburgu i Altonie. Wienbarg łączy w sobie gruntowną naukę, ścisłość w badaniu suchych przedmiotów, z moralną godnością i estetycznym wdziękiem. Jako pisarz odznaczył się w krytyce i opisach podróży, w których z właściwym sobie talentem jednoczy obrazowość z wiernym poglądem na dzieje i politykę. Szacowną bardzo książką jest jego: *Holland in den J. 1831 i 1832* (Hamburg, roku 1832, t. 2) i *Tagebuch von Helgoland* (Hamb., r. 1838). Jako krytyk dał się poznać swemi: *Aesthetische Feldzüge* (Hamb., r. 1834) i zbiorem recenzyj pod tyt.: *Zur neuesten Literatur* (Hamb., r. 1838, wyd. 2), w których pomiędzy innemi wykazuje stanowisko Goetego, ważne nietylko dla przeszłej i spółczesnej, ale nawet dla przyszłej literatury niemieckiej. Jego *Geschichtliche Vorträge über altdeutsche Sprache u. Literatur* (Hamb., r .1838), ustąpić muszą przed uznanem obecnie znaczeniem staro-niemieckiej filologii. Z pism rozmaitych Wienbarg'a (*Vermischte Schriften*) ukazał się tylko tom pierwszy (Altona, r. 1840). Czasowe okoliczności nastręczyły Wienbarg'owi przedmioty do następujących prac: *Der dän. Fehdehandschuh* (Hamb., r. 1846), *Darstellungen aus den schlesw.-holst. Feldzügen* (Kiel., r. 1850—1851, t. 2). W piśmie *Geheimniss des Worts* (Kiel., r. 1852) usiłował zgłębić pierwiastkową wspólność słów i mytów.

Wieniarski (Antoni), współczesny powieściopisarz, urodził się d. 20 Stycznia r. 1823 we wsi Wierzchowinie pod Turobinem w gub. Lubelskiej. Od niemowlęcia dotknięty ułomnością ciała i będąc słabowitego bardzo zdrowia, nauki pobierał tylko w domu najprzód w rodzicielskiem majątezku Suchelipie a potem w Wysokiem, gdzie ojciec jego zarządzał temi dobrami. Ztamtąd zaczął pisywać do wychodzącej wówczas *Gazety Codziennej*, korrespondencyje, dalej drobne powiastki, które chętnie były przyjmowane i drukowane. Od roku 1848 umieszczony w biórze Ordynatów Zamojskich mieszka odtąd w Warszawie i zajmuje się w wolnych od obowiązków chwilach pracami literackie-

mi. Artykuły jego rozmaitej treści umieszczane były we wszystkich czasopismach Warszawskich od r. 1848—1861 wychodzących, w części z podpisem autora a najwięcej pod różnego kształtu znaczkami lub przybranem nazwiskiem *Grzegorza Kostrzewy.* Pisał także sztuki dramatyczne, krotochwile i komedyje, pomiędzy któremi miały powodzenie, przedstawiane dość często na teatrze warszawskim i ogłoszone drukiem: *Ulicznik Warszawski, Nad Wisłą* (r. 1857); *Warszawiacy i Hreczkosieje* (r. 1857); i *Szwaczka Warszawska;* oddzielnie drukowane jego prace są: 1) *Piotr Konasewicz, Góra Biruty, Powieści historyczne* (Petersburg, r. 1851). 2) *Wysokie w XVII wieku czyli Aryjanie w Polsce* (tamże, r. 1851). 3) *Powieści historyczne* (Warszawa, r. 1852, t. 2); 4) *Obrazki Lubelskie* (tamże, r. 1854). 5) *Pogadanki, szkice z teraźniejszości i przeszłości* (tamże, r. 1854). 6) *Nasze strony i nasi ludzie, zbiór powieści historycznych, obrazków tegoczesnych, wspomnioń i życiorysów* (tamże, r. 1857, t. 3). 7) *Warszawa i Warszawianie, Szkice towarzyskie i obyczajowe* (tamże, r. 1857). 8) *Powieści z podań i z dziejów polskich* (tamże, r. 1851, 2 tomy). 9) *Powieści historyczne* (tamże, roku 1860, 2 tomy). *F. M. S.*

Wieniawa (herb), na tarczy w polu żółtem, głowa czarna żubrza z rogami: przez nozdrza wić wkoło skręcona, przeciągnięta, albo obręcz złota. Na hełmie pół lwa w koronie, trzymającego w lewej łapie miecz ostrzem do góry wzniesiony.

Wieniawski (Henryk), jeden z najznakomitszych skrzypków w Europie, ur. r. 1835 w Lublinie, gdzie ojciec jego jest lekarzem, wysłany został w roku 1843 do Paryża i tu w konserwatoryjum był uczniem Massart'a. W roku 1846 otrzymał pierwszą nagrodę gry na skrzypcach, po czem dawszy koncert w sali Sax'a, wyjechał dając się słyszeć publicznie w Petersburgu i Warszawie, (r. 1848), wspólnie zaś z bratem r. 1850. Odtąd przebiegał Europę (mianowicie północną) we wszystkich kierunkach dając koncerta, a wszędzie z zapałem był przyjmowanym. Smyczek jego ma długość i swobodę nieograniczoną. Ton jasny i przejrzysty: lewa ręka cudowną odznacza się giętkością podziwianą już w dziecinnych artysty latach. Podwójne tony we wszystkich pozycyjach, passaże jakoby z wierzchołków w przepaści spadające, pizzicato na wszelkie sposoby, flażeolety i t. p. z zadziwiającem wykonywa wykończeniem. Gra jego porywa namiętnością, ogniem; brak jej niekiedy spokoju i skupienia. Mechanizm jego na równi stać ma (wedle zdania znawców) z mechanizmem największych skrzypków, jakiemi z dawniejszych byli: Paganini i Lipiński, których przechodzi jeszcze szałem i burzliwością. W r. 1857 dał się wraz z bratem słyszeć we Lwowie, r. 1860 w Warszawie. Później, mianowany solistą jego cesarskiej mości, wyjechał do Petersburga. Napisał mnóstwo dzieł na skrzypce jak: koncertów, etiud, polonezów i t. p. oraz duettów na fortepian i skrzypce (wspólnie z bratem fortepianistą napisanych) i wiele kawałków ulotnych, w których tenże sam co i w grze przebija się charakter (mianowicie w szalonym Karnawale weneckim). — **Wieniawski** (Józef), brat poprzedzającego, fortepianista, ur. r. 1837 w Lublinie, pierwsze swe wykształcenie fortepianowe zawdzięczał matce (a siostrze znakomitego fortepianisty Edwarda Wolffa w Paryżu). Wielkie obojga Wieniawskich zdolności, skłoniły do zajęcia się niemi stojące u steru rządu osoby, i wyrobienia im stypendyjum na kształcenie się dalsze zagranicą. Józef, poświęciwszy się fortepianowi w konserwatoryjum Paryzkiem, tak wielkie pod kierunkiem Zimmermann'a i Marmontela robił postępy, że w r. 1849 otrzymał tamże pierwszą

nagrodę fortepianową. Odtąd dawał się słyszeć publicznie w Paryżu, Lwowie (r. 1857), Warszawie (r. 1850 i potrzykroć w r. 1858), w Kijowie (roku 1859), Wilnie, Petersburgu, Moskwie i t. d. Gra jego jest gładką, wykończoną, pełną czucia i smaku. Wyżej jeszcze stoi on jako kompozytor. Napisał: barkarole, romanse, kaprysy, fantazyje, etiudy, tarantella, polonezy, allegra, myśli ulotne, walce, mazury i t. p. a prócz tego sonaty i sztuki koncertowe (jak np. koncert w G-minor), uwertury i dzieła na orkiestrę i t. d. We wszystkich widać dojrzałego, wytrawnego i myślącego muzyka, bynajmniej za błyskotką nie goniącego. Obecnie jest professorem fortepianu przy konserwatoryjum w Moskwie. Porównaj: Sikorskiego *Ruch muzyczny* r. 1857 N. 6; r. 1858 N. 7. 13. 15; r. 1860 N. 23. 25. *O. K.*

Wieniew, miasto powiatowe gub. Tulskiej; leży na wyniosłym i stromym brzegu rz. Wieniewki niedaleko ujścia tejże do Osietra. O Wieniewie wspomina traktat między Moskwą a Litwą zawarty w r. 1494. Miasto opasane było wałem ziemnym, wewnątrz którego znajdowało się ogrodzenie drewniane z basztami, zniszczone przez pożar w r. 1834. W r. 1777 Wieniew przeznaczony na miasto powiatowe Tulskiego namiestnictwa (następnie gubernii). Posiada obecnie mieszkańców 5,608 płci obojga (w r. 1864), domów 509 (67 murow.) cerkwi 6, sklepów 55, szkołę powiatową i szpital. Ziemia do miasta należąca zajmuje 600 dziesięcin (w obwodzie miasta 136 dz.) Wpływ roczny do kassy miejskiej wynosi 3,630 rsr. Zakładów fabrycznych 4; z tych do topienia łoju produkuje za 825 rs., 2 olejarnie prod. za 200 rsr. i ceglarnia prod. za 200 rsr. Pod miastem znajdują się wyborne łomy kamienia wapiennego nad rz. Wieniewką. Kupcy prowadzą handel zbożem, bydłem ukraińskiem i skórami. W mieście targi co tydzień. — *Wieniewski powiat* leży w północno-wschodniej części gubernii, zajmuje powierzchni 48 przeszło mil kwadrat. Miejscowość przedstawia płaską wyniosłość, przeciętą rzeką Osietrem od zachodu na wschód. Łomy kamienia wapiennego leżą nad Osietrem, w siołach Sosonce, Chrusłówce, Kisłówce i in. Trafiają się też pokłady węgla kamiennego. Osietr główna rzeka w powiecie, nie jest żeglowny; uchodzą do tegoż, z lewej strony: Wierchusza, Niżewna, Mordwiez i Bierezań: z prawej Połośnia i Wieniewka; wszystkie małoznaczące. Rzeki Don, Szat i Pronia dotykają samych granic powiatu, przyjmując do siebie niewielkie strumienie. Jeziora małoznaczące. Iwań jezioro znajduje się na granicy powiatu Epifańskiego; początek biorą z tegoż rz. Don i Szat: Szyłowskie jezioro jest największe w gubernii (125 sążni długości, 75 szerokości i 3 sążnie głębokości) Błota nieznaczne. Liczba mieszkańców wynosi 91,981 głów płci obojga; na milę kwadratową wraz z miastem przypada 2,033 mieszkańców. Osad 289 (słobód 10, siół 72). Cerkwi 70. Rolnictwo stanowi główne mieszkańców zatrudnienie. Ziemia uprawna zajmuje 167,512 dziesięcin. Uprawiają znaczną ilość buraków cukrowych. Łąk mało (45,045 dziesięcin): najlepsze leżą nad rzekami Osietrem i Wieniewką. W r. 1860 było: koni 30,000, bydła rogatego 12,200, owiec 38,500, trzody chlewnej 3,500 sztuk. Lasy zajmują 34,388 dziesięcin (7,175 budowlanego), z tych rządowych 9,480 dzieś. Tu rosną: dąb, brzoza, osika, lipa. Fabryk cukru było 4, produk. za 8,236 rs. (robotników było 471). Jarmarki w siołach Asanowie i Dyjakonowie małoznaczące; w siole Iwań-jezioro odbywa się handel zbożowy. *J. Sa..*

Wieniewitynow (Dymitr), znakomitych zdolności poeta rossyjski, ur. w r. 1805 w Moskwie, gdzie większą część krótkiego życia swojego przepędził. Umarł w Petersburgu w r. 1827, mając wieku lat 22. Obeznany grun-

townie z literaturą starożytną, posiadał kilka języków nowożytnych, oddawał się malarstwu i muzyce; w ostatnich latach głównie się poświęcił filozofii. Pisma Wieniewitynowa w 2-ch tmach wyszły pośmiertnie (Moskwa, r. 1829 i 1831). W części 1-szej mieszczą się poezyje oryginalne i przekłady (głównie z Göthego *Fausta* i *Egmonta*); część druga zawiera artykuły prozą pisane (np. List do hrabiny N. *o filozofii i krytyce* i t. d.). Jeden z utworów lirycznych Wieniewitynowa, pod tytułem: *Pieśń Greka*, w przekładzie polskim drukowany w *Dekameronie* z r. 1830. *J. Sa...*

Wiepryk, 1) miasto prywatne gubernii Półtawskiej, powiatu Hadziaczskiego, odległe o 2 blizko mile na wschód od miasta powiatowego, nad rzeką Psiołem i Wieprykiem. Założone w r. 1658, należało do pułku Hadziaczskiego aż do r. 1782. Posiada domów 545, cerkwi 4, mieszkańców 4,027 płci obojga. Jarmarków 4. 2) Sioło gubernii Czernihowskiej, powiatu Kozieleckiego, odległe o $5^5/_7$ mil na południo-wschód od miasta Koziela. Liczba mieszkańców wynosi 1,870 głów płci obojga. *J. Sa...*

Wieprz, ob. *Świnia.*

Wieprz, należąca do drugiego rzędu rzek w królestwie Polskiem, poczyna się w okręgu Tomaszowskim we wsi Wieprzowe jezioro, płynie w gruncie tęgim, gliniastym, między pewnemi brzegami, w kierunku zachodnio-północnym koło Krasnobrodu, Szczebrzeszyna, Tarnogóry, Izbicy, Krasnegostawu, Biskupic, Łęczny, Lubartowa, Kocka, ztąd zwraca się na zachód, zrasza Łysobyki, Baranów, Bobrowniki i pod wsią Demblinem (obecnie fortecą Iwangorodem) wpada do Wisły z prawej strony, ubiegłszy 27 mil. Z prawej strony przyjmuje: Łabuńkę (pod wsią Piaski), Wolicę (pod Wólką Orłowską), Jagielnę (pod Łęczną), Tyśmienicę z Piwoniją, Bystrzycą i Stanówką (pod wsią Górka powyżej Kocka); z lewej: Żółkiewkę (pod Krasnymstawem), Gelczew v. Radomirkę (pod Pełczynem), oraz Bystrzycę z Czerniejówką, Czechówką, Kozą i Kozarem (między wsiami Spiczynem i Zawieprzycami) i wiele strumieni. Największa woda na Wieprzu bywa z wiosny, zalewa ona wtedy niziny po obudwóch brzegach rzeki od 1—2 wierst szeroko. Zamarza średnio biorąc w końcu Listopada, a puszcza w ostatnich dniach Marca lub początkach Kwietnia bardzo wolno i lody spokojnie odchodzą. Koryto Wieprza nie dzieli się na odnogi. Rzeka szeroka 10 sążni, głęboka stóp 4, spławną jest od miasta Krasnegostawu, na przestrzeni 17 mil. Statki ze zbożem i wielki budulec okrętowy, wychodzące na wodę wiosenną, w krótkim czasie wpływają na Wisłę, a często nawet spławiane być mogą i podczas jesieni. Według raportów urzędowych z gubernii Lubelskiej, rzeką tą w r. 1845 przeprowadzono płodów za rs. 222,900, a w roku następnym za 520,000 rs. Przystanie na niej są: Krasnystaw, Stężyca, Borownica, Gęsia Karczma, Łańcuchów i Łęczna. Most godny uwagi pod Kośminem na trakcie bitym lubelskim, zbudowany według projektu inspektora kommunikacyj lądowych i wodnych Feliksa Pancera, na długość 270 stóp, zawieszony jest u arkady, nad całą przestrzenią między dwoma brzegami rzeki wzniesionej. W środku nie ma on żadnego podparcia, a ztąd od wszelkiego działania wody i lodów jest zupełnie bezpieczny. Koszt budowy mostu tego z przyczółkami murowanemi, obliczony jest na 21,000 rs., którego bliższy opis i rysunek znajduje się w *Biblijotece Warszawskiej* z r. 1842, tom III. *C. B.*

Wieprze, warownia litewska wspominana u kronikarza pruskiego Wiganda w r. 1384 pod nazwą *Weperen.* Leżała w dzisiejszym powiecie Wilkomierskim nad rzeką Świętą i małem jeziorem; ślady jej dotąd widzieć można.

Wierchnie-Czyrska stannica, leży w ziemi wojska Dońskiego, w 2-gim okręgu Dońskim, na prawym brzegu rzeki Donu, powyżej ujścia do tejże rzeki Czyru i nad jeziorem Denisowskiem, o milę przeszło na północowschód od stannicy Niżnie-Czyrskiej. Liczba mieszkańców tejże wynosi 1,154 głów płci obojga. Dworów 306. Nadto w 44 futorach, należących do parafii tejże stannicy 6,893 mieszkańców płci obojga. *J. Sa...*

Wierchniednieprowsk, miasto powiatowe gubernii Ekaterynosławskiej, nad rzeką Samoteką, o $^2/_7$ mili od ujścia tejże do Dniepru, odległe na północo-zachód od miasta gubernijalnego Ekaterynosławia. W IX jeszcze wieku, powyżej nieco Wierchniednieprowska było miasto Perewołoka (dziś Perewołoczka). Osada, z której dzisiejsze miasto utworzono, powstała w r. 1780 na miejscu zimowiska zaporożskiego. Osada na miasto zamieniona w 1806 r. Obecnie posiada 4 ulice, domów 420 (1 murowany), sklepów 26, cerkiew, synagogę i szkołę żydowską. Liczba mieszkańców wynosi 3,360 głów płci obojga; wpływ roczny do kassy miejskiej 2,552 rs. Ceglarnia produkuje za 480 i fabryka tytoniu produkuje za 580 rs. Na Dnieprze pod miastem przystań, do której w r. 1860 przywieziono towarów za 8,173 rs. Handel małoznaczący. Jarmarków 4, których obroty handlowe wynoszą 9,000 rs. — *Wierchniednieprowski powiat* leży w zachodniej części gubernii, na prawym brzegu Dniepru; zajmuje powierzchni 124 przeszło mil kw. Miejscowość powiatu w ogóle dość równa i stepowa, przecięta pasmem wyniosłości. Z rzek powiat skrapiających znaczniejsze: Dniepr (stanowiący północno-wschodnią granicę powiatu), Bezowłuk z Kamienką i Saksagan. Rzeka Ingulec dotyka południowo-zachodniej granicy powiatu. Jezior nie ma. Grunt czarnoziemny. Lasów mało; zajmują one tylko 5,000 dziesięcin. Liczba mieszkańców wynosi 92,733 głów płci obojga; na milę kwadratową przypada wraz z miastem 772 mieszkańców. Składają się głównie z Małorussów, żydów oprócz miasta, 360. Osad w ogóle 421 (miasto, 2 miasteczka, 39 sioł, 103 słobód, 276 wsi). Główne mieszkańców zatrudnienie stanowi rolnictwo i hodowanie bydła. W r. 1860: koni 14,980, bydła rogatego 58,500, owiec pospolitych 44,700, cienkowełnistych 181,103, kóz 2,265, trzody chlewnej 20, 546 sztuk. Przemysł fabryczny, oprócz gorzelnictwa, małoznaczący. W r. 1860 było: gorzelni 20, zakład do topienia łoju i 7 ceglarni. Jarmarków 3, na które w r. 1861 przywieziono towarów za 85,000, sprzedano za 40,000 rs. *J. Sa...*

Wierchniekamczatsk, miasto nieetatowe w nadmorskim obwodzie Syberyi wschodniej, leży w środku południowej części półwyspu Kamczatki na północo-zachód od Petropawłowska, odległe o 71 przeszło mil od Niżniekamczatska, wprost ujścia rzeki Powuicza albo Kali. Założone w 1703 r. Posiada domów 20, cerkiew i 60 mieszkańców. Pod względem klimatu i położenia stanowi najlepszą miejscowość w Kamczatce, zdatną nawet do uprawy niektórych ogrodowizn (rzepy, rzodkwi, cebuli i kapusty). *J. Sa...*

Wierchnie-Kargalska stannica, leży w ziemi wojska Dońskiego, w 1-ym okręgu Dońskim, na prawym brzegu rzeki Donu, poniżej stannicy Romanowskiej, odległa o 13 mil od miasta Nowoczerkaska. Liczba mieszkańców tejże wynosi 1,367 głów płci obojga (w r. 1857). *J. Sa...*

Wierchniekołymsk, osada (dawny ostróg) obwodu Jakutskiego, okręgu Średniekołymskiego, nad rzeką Jasaczną, o $^2/_7$ mili od ujścia tejże do Kołymy i o 35 przeszło mil na południe od miasta okręgowego, pod 65° 42′ szer. półn. posiada kilka domów. Dawniej była składem prowijantu dla ostrogu Anadyrskiego i Niżniekołymska. Z Jakutskiem ma kommunikacyę przez Ome-

koń, lecz droga dla głębokości śniegów i małoludności, jest bardzo niedogodna. *J. Sa...*

Wierchnie-Kundriuczewska stannica, leży w ziemi wojska Dońskiego, nad rzeką Kundriuczją (z prawej strony do Donu wpadającą), odległa o 4 przeszło mile na północo-wschód od miasta Nowoczerkaska. Liczba mieszkańców tejże wynosi 2,423 głów płci obojga. Dworów 502. Jarmark jeden.

Wierchnieudyńsk, miasto okręgowe obwodu Zabajkalskiego, na prawym brzegu rzeki Udy, przy ujściu tejże do rzeki Selengi, odległe o 44 przeszło mil od miasta obwodowego Czyty. Założone w r. 1649; od r. 1783 miastem powiatowem (okręgowem). Posiada domów 508 (9 murowanych), cerkwi 4 (murowane), dwór gościnny z 92 sklepami, szkół 2, szpital i 3,596 mieszkańców płci obojga. Mieszkańcy prowadzą obszerny handel z innorodcami. W pobliżu miasta znajduje się prywatna huta szklanna. Jarmark ustanowiony w 1780 r. trwa cały miesiąc, poczynając od $^1/_{13}$ Lutego; obroty tegoż wynoszą co rok około 200,000 rs. *J. Sa...*

Wierchnieuralsk albo *Wierchouralsk,* miasto powiatowe gubernii Ufimskiej, na lewym brzegu rzeki Uralu, przy ujściu do tejże rzeki Urlady, odległe o 85 mil na wschód od miasta gubernijalnego Ufy. Założone w r. 1734 pod nazwą fortecy *Wierchojaickiej* albo przystani, wchodziło do składu Ujskiej linii obronnej. W r. 1755 forteca doznała klęski od zbuntowanych Baszkirów; po przemianowaniu rzeki Jaika Uralem, forteca otrzymała nazwę Wierchnieuralska, w roku zaś 1781 przeznaczona na miasto powiatowe obwodu Orenburgskiego. Posiada obecnie domów 702 (wszystkie drewniane), cerkwi 4 (1 murowana), sklepów 30, szkołę dla dzieci żołnierskich. Liczba mieszkańców wynosi 4,454 głów płci oboj.; wpływ roczny do kassy miejskiej 2,379 rs. Oprócz wyznających religiję grecko-rossyjską, było: katolików 29, mahometan (Baszkirów) 623, bałwochwalców 17. Zakładów fabrycznych 10, produkujących za 34,725 rs.; z tych: skór 6, świec 2 i do topienia łoju 2. Rzemieślników było 152. Kupcy prowadzą handel miodem, woskiem, końmi, wełną i t. p. Jarmarków 2, na które towarów przywożą za 70,000 rs. Pod miastem znajduje się rogatka dla handlu zamianowego z Kirgizami. — *Wierchnieuralski powiat* leży we wschodniej części gubernii, zajmuje powierzchni 504 mil kw. Miejscowość powiatu przecina pasmo Uralskie wraz z odnogami, których wierzchołki do znacznej sięgają wysokości. Grunt składa się głównie z piasków i gliny; czarna ziemia trafia się miejscami, głównie w dolinie rzeki Uralu. Powiat skrapiają dwie znaczne rzeki: Biała i Ural. Liczba mieszkańców wynosi 100,154 głów płci obojga; z tych większa część (około 75,000) składa się z Baszkirów. W r. 1860 było: cerkwi 5, meczetów 133. Rolnictwo mało rozwinięte. Ziemia uprawna zajmuje tylko 13,643 dziesięcin. Hodowanie bydła w lepszym stanie. Koni było 97,500, bydła rogatego 65,000, owiec 111.650 i trzody chlewnej 1,500 sztuk. Lasów znaczna liczba; zajmują przeszło 1,000,000 dziesięcien; drzewo idzie na fabryki, prócz tego spławia się Uralem do Orenburga i rzeką Białą. Tu rosną: sosna, jodła i świerk. Baszkirzy pędzą dziegieć i smołę i trudnią się pszczolnictwem. W powiecie znajduje się 7 terrytoryjów złotodajnych. Zakład do topienia miedzi i 4 fabryki żelaza, produkujące razem za 500,000 rs. *J. Sa.*

Wierchnieuwelska inaczej *Warłamowa stannica,* leży w gubernii Orenburgskiej, w powiecie Troickim, o 12 mil na północo-zachód od miasta Troicka, na lewym brzegu rzeki Uwielki, wpadającej do rzeki Uja z lewej strony. Założona w r. 1751 przez Warłamowa (od którego swą nazwę otrzymała) dla

obrony od Baszkirów. Liczba mieszkańców tejże wynosi 1,209 głów płci obojga (w roku 1857). Na zachód od stanicy leżą pagórki składające się z kwarcu. *J. Sa...*

Wierchnieważski posad w gubernii Wołogodzkiej, w powiecie Wielskim, na lewym brzegu rzeki Wagi, odległy o 5 przeszło mil od miasta powiatowego. Posiada domów 105, ulic 6, ratusz, kantor pocztowy, cerkwi 2 i szkołę elementarną. Liczba mieszkańców wynosi 528 głów płci obojga: wpływ roczny do kassy posadzkiej, 1,064 rs. Ziemi do posadu należącej 1,329 dziesięcin. Mieszkańcy trudnią się rolnictwem, hodowaniem bydła, udają się też do Wierchoważja dla zarobku. Kupcy prowadzą handel z portem archangielskim, z Jarosławiem, Moskwą i Petersburgiem. Wywożą ztąd zboże, len, pieńkę i smołę. W roku 1857 do Archangielska wysłano towarów za 124,697 rub. sr. Oprócz targów tygodniowych, jarmark trwa 10 dni w Marcu, na który przywieziono (w r. 1857) towarów za 25,280, sprzedano za 15,800 rs. *J. Sa...*

Wierchnieozierna stannica, leży w gubernii Orenburgskiej, powiecie tegoż nazwiska, odległa o 17 mil na Wschód od miasta Orenburga, nad rzeką Kasimką i jeziorkach: Szerokiem i Tatarskiem, w pobliżu rzeki Uralu. Liczba mieszkańców tejże wynosi 1,483 głów płci obojga, składają się z Rossyjan i i po części z Mordwy. *J. Sa...*

Wierchniewilujski ułus Jakutów, w obwodzie Jakutskim, okręgu Wilujskim, leży nad brzegami rzeki Wiluja, w górach, nad rzekami i jeziorami różnych nazw. Ułus dzieli się na 11 naślegów (włości). Parafijan cerkwi wilujskiej ś. Mikołaja w r. 1858 było 7,333 głów płci obojga. *J. Sa...*

Wierchojańsk (po jakutsku *Boronuk* albo *Barunuk*), miasto okręgowe obwodu Jakutskiego, nad rzeką Janą, odległe w prostym kierunku o 45 mil od morza Lodowatego. Założone w 1638 r. Posiada domów 17, jurt 17, cerkiew drewnianą i 8 magazynów zboża. Liczba mieszkańców (Jakutów) wynosi 136 głów płci obojga; trudnią się hodowaniem bydła, połowem zwierząt i prowadzą handel z koczującemi Jakutami. Przez Wierchojańsk idzie droga z Jakutska do Uśt'jańska, Zaszywierska i Średniekołymska. — *Wierchojański okrąg,* zajmuje północną część obwodu Jakutskiego i graniczy z oceanem Północnym od ujścia rzeki Ałazeja (70°50′ szer. półn. i 153°43′ dług wsch.) na zachód do ujścia rzeki Anabara. Do okręgu należą wyspy oceanu Północnego: Kotelna, Fadejewska, Nowa Syberyja i Lachowa. Powierzchnia tegoż wynosi 25,500 mil kwadr. (zaś bez wysp 24,500 mil kw.). Okrąg dzieli się na 4 ułusy: Żygański, Ust'jański, Wierchojański i Zaszywierski. Na południowschodzie okręgu znajdują się znaczne wyniosłości; pod 63° szer. półn. od pasma Stanowego oddziela się *pasmo Wierchojańskie,* które się ciągnie na zachód do ujścia rzeki Ałdanu. Trzęsawiska zalegają cały brzeg oceanu Północnego. Okrąg obfituje w rudy srebrno-ołowiane, żelazo samorodne, węgiel kamienny, gips i sól kamienną. Mieszkańcy dobywają tylko żelazo i sól kamienną. Główniejsze z rzek okręgu płyną do oceanu Północnego, mianowicie Indygirka (200 mil długości) i Jana (154 mil). Rzeka Lena skrapia powiat na rozległości 114 mil. W północnej części okręgu znajduje się mnóstwo jezior, leżących wpośród trzęsawisk (tundr); na wielu szczytach gór napotykają się jeziora górskie w ryby obfitujące (np. jezioro, przez które przepływa rzeka Jana). W lasach tutejszych rosną sosny, jodły, brzozy, topole, olsze i osiki. Liczba mieszkańców okręgu wynosi 13,058 głów płci obojga. Składają się z Jakutów (10,251 głów), Jukagirów (857), Lamutów (894) i Tun-

gusów (486). Trudnią się hodowaniem bydła, rybołówstwem, połowem zwierząt i ptaków, zbieraniem kłów mamutowych i t. d.; nad rzeką Ałazeją i Leną produkują wyroby żelazne. Obroty handlowe mało znaczące. Z Jakutska spławiają do Żygańskiego ułusu nad Leną: herbatę, cukier, pieńkę, zboże i tytoń. *J. Sa...*

Wierchoturyje, miasto powiatowe gubernii Permskiej, nad rzeką Turą, o 666 wiorst od miasta gubernijalnego Permu. Założone r. 1598 przy otwarciu najbliższej drogi na Syberyję z Solikamska przez góry Uralskie. Tu w owych czasach pobierano cło od przywożonych z Syberyi towarów. W roku 1600 był tu urządzony wielki dwór dla składu towarów europejskich i syberyjskich. Po roku 1698 opasano miasto wałem z basztami. Dziś te budowle podupadły, częścią z przyczyny starości, zwłaszcza po pożarze r. 1738, który zniszczył i archiwa. W r. 1753 zniesiono tu komorę, kiedy uchylone zostały wszystkie cła wewnętrzne. W r. 1781, przy ustanowieniu namiestnictwa Permskiego, Wierchoturyje zostało miastem powiatowem. Obecnie liczy mieszkańców 2,358 płci obojga, cerkwi 8.—*Powiat Wierchoturski* zajmuje przestrzeni 107,868 wiorst kwadr. Mieszkańców do 134,000 płci obojga. Na wiorstę kwadratową wypada koło 1 mieszkańca. Przez powiat ciągnie się łańcuch pasma gór Uralskich, zwany Uralem Wierchoturskim; u starożytnych znany był pod nazwą Wrot żelaznych.

Wiereja, miasto powiatowe gubernii Moskiewskiej, na prawym brzegu rzeki Protowy, odległe o 17 mil od miasta Moskwy. Sięga XIII wieku; wspomniane w traktacie Dymitra Dońskiego z Olegiem księciem riazańskim. W roku 1389 Andrzej, syn Dymitra Dońskiego, został pierwszym udzielnym księciem wierejskim. Po zgonie tegoż, w r. 1432, Wiereja, na mocy testamentu, przeszła w posiadanie Michała, najmłodszego syna Andrzeja. W r. 1487, testamentem Michała przeznaczona dla w. ks. moskiewskiego, Iwana III. Miała dawniej fortecę i wał ziemny. Od r. 1782 miastem powiatowem gub. Moskiewskiej; spustoszona w r. 1812 przez wojska francuzkie. Posiada obecnie mieszkańców 5,467 płci obojga; domów 842 (75 murowanych), cerkwi 6, sklepów 124. Wpływ roczny do kassy miejskiej wynosi 4,095 rs. Za miastem, nad brzegiem rzeki Rostowki, znajdują się łomy kamienia wapiennego. Zakładów fabrycznych 6, produkujących razem za 21,060 rs. (z tych znaczniejsze 4 garbarnie). Kupcy prowadzą handel zbożem, olejem konopnym i siemieniem lnianem, które wywożą do przystani Gżatskiej i Bielskiej, po części zaś do Moskwy i Tweru; cały obrót handlowy wynosi około 100,000 rsr. W mieście jarmarków 4, z obrotem około 10,000 rsr. Trudniących się różnemi rzemiosłami było 248. Przemysły mieszkańców: utrzymywanie zajazdów, hoteli, szynków; wielu z nich służy za subjektów i komisantów kupieckich w Moskwie, tudzież pracuje w przystani Gżatskiej. W pobliżu miasta znajdują się źródła wody mineralnej. — *Wierejski powiat* leży w południowo-zachodniej części gubernii; zajmuje powierzchni 35 przeszło mil kw. Miejscowość falowata, grunt mulisty, zmięszany z piaskiem i gliną, miejscami zaś piaszczysty i gliniasty. Lasy zajmują całą wschodnią część powiatu, w zachodniej leżą liczne gaje; na lasy przypada 78,465 dziesięcin, to jest $^2/_5$ całej powierzchni; składają się głównie z drzewa opałowego. Rzeki powiat skrapiające, wszystkie żeglowne; z tych Moskwa przytyka do północnej granicy powiatu, Protowa płynie w południowo-zachodniej części; Nara przebiega przez środek powiatu; Pachra bierze początek z błot wschodniej części powiatu i przyjmuję Desnę. Błota leżą głównie we wschodniej części powiatu. Licz-

ba mieszkańców wynosi (oprócz miasta) 45,292 płci obojga; na milę kwadratową przypada (wraz z miastem) 1,450 mieszkańców płci obojga. Osad w powiecie 256, dworów 5,588, cerkwi 37 i dom modlitwy roskolników. Rolnictwo bardzo mało rozwinięte. Ziemia uprawna zajmuje 60,291 dziesięcin. Zboża własnego nie wystarcza na użytek miejscowy. Stan ogrodnictwa mierny; uprawą cebuli trudnią się włościanie gminy Kopilickiej. Siana podostatkiem. W r. 1860 było: koni 8,600, bydła rogatego 12,700, owiec 18,600, trzody chlewnej 7,500 sztuk. Mieszkańcy trudnią się wyrobem grzebieni i skrzyń łubkowych do sklepów moskiewskich, tudzież szyciem odzieży włościańskiej. Fabryk i zakładów 7, produkujących za 779,000 rs., z tych znaczniejsze sukna i przędzy bawełnianej. Jarmark jeden w siole Litwinowie (15 Sierpnia v. s.), którego obrót wynosi około 3,000 rsr. *J. Sa...*

Wiernikowski (Jan Nepomucen), filolog i oryjentalista, rodem z Litwy, nauki odbywał w uniwersytecie wileńskim, później był nauczycielem gimnazyjum w Symbirsku, następnie ukończywszy instytut wschodnich języków w Petersburgu, był professorem tychże języków w uniwersytecie kazańskim. Wydał z druku: 1) *Niektóre celniejsze ody Pindara z potrzebnemi do ich zrozumienia objaśnieniami, z tekstem greckim i tłomaczeniem prozaicznem* (Wilno, 1824, w 12-ce); 2) *Oda M. K. Sarbiewskiego z powodu założenia przez Chodkiewicza kościoła w Krożach, z łacińskiego*, w *Dziejach dobroczynności na r. 1823* (II, f. 24); 3) *Psalm 42*, tłomaczenie z hebrajskiego (tamże, str. 222); 4) *Pytania morskiego ducha*, legenda indyjska (w Birucie, część I, str. 204); 5) *Krótka wiadomość o Hafizie i przekład jego wiersza Gazel z perskiego* (tamże, część II, str. 41); 6) *Aksel, romans Izajasza Tegnera z prozaicznego przekładu Clarcka przerobiony* (Wilno, 1842, w 8-ce).

Wiersz (z łacińskiego; *versus*, od słowa *vertere*, obracać), tak nazywa się szereg w sobie zamknięty i wracający się regularnie, jakoż Rzymianie nazywali także wierszem brózdę przez pług w ziemi wyrytą. Głównie zaś rozumiano pod tym wyrazem szereg pisma, mianowicie w poezyi szereg rytmów ucztonkowanych metrycznie. Tak więc rytmy (ob. *Rytm* i *Metryka*) stanowią rozwój wiersza, miara czyli takt, jego granice. Naukę wierszowania podaje *Prozodyja* (ob.). O pojedynczych miarach i rytmach wierszowych, jako to: Hexametr, Pentametr, Tetrametr i t. d., ob. pod temi wyrazami odpowiednie artykuły. *F. H. L.*

Wierszek, miara długości rossyjska, będąca szesnastą częścią arszyna. Ob. *Miary i monety rossyjskie*, tudzież *Arszyn*.

Wiertel, była to miara nasypna, z niemieckiego *Viertel* (ćwierć). Cztery wiertele stanowiły ćwiertnię poznańską. Według lustracyi z r. 1569, wiertel poznański miał garncy polskich 18. Znajdujemy ślady, że na wiertele liczono i obszar pola, ale ile rzeczywiście obejmował, niewiadomo. *K. Wł. W.*

Wieruszewski (Kazimierz), głośny w swoim czasie kaznodzieja, którego fanatyczna wymowa najwięcej wpłynęła na pogorszenie nieszczęśliwej toruńskiej sprawy (ob.). Urodził się w r. 1670 w Wielkopolsce. Ukończywszy nauki u jezuitów w Poznaniu, wstąpił tamże do zgromadzenia i pełnił rozmaite obowiązki po kollegijach, będąc przytem kaznodzieją wielkiej wziętości i poszukiwanym wierszopisem łacińskim. W ostatnich latach był kapelanem i kaznodzieją prymasa Teodora Potockiego i jako taki, znajdował się w Toruniu, należąc do oskarżycieli tego miasta w smutnie sławnej sprawie 1724 r. i najwięcej przyczynił się do zadania jej ostatecznego ciosu. Umarł w Łęczycy 1744 r. Są w druku następne jego znaczniejsze dzieła, oprócz wielu

panegiryków i kazań okolicznościowych: 1) *Elegia heroica D. Stanislao Kostka* (Poznań, 1716, w 8-ce), obejmuje oprócz życia ś. Stanisława, także żywoty śś. Ignacego, Franciszka, Ksawera i Jana Franciszka Regisa; 2) *Triumphus Charitatis et patientiae a B. Joanno Francisco Regis professo* (tamże 1717, in 4-to); 3) *Laurea poetica* (tamże, 1719, in 4-to; wyd. 2-gie, Kalisz, 1726, 2 tomy, w 8-ce). Jestto zbiór epigramatów łacińskich na wszystkie dni roku, w których mieszczą się pochwały znakomitych jezuitów; 4) *Fama polska publiczne stany i młodź informująca* (Poznań, 1720; wielokrotnie przedrukowana tamże, 1720; w Kaliszu, 1730; w Warszawie, 1739 i 1740). Są to wzory listów w rozmaitych materyjach i w. i. *F. M S.*

Wieruszow, miasto w gubernii Kaliskiej, powiecie Wieluńskim, nad rzeką Prosną, o 7 mil od Sieradza odległe. Niegdyś słynące przemysłem i handlem, dziedzictwo zamożnej rodziny Wieruszów. W XVI wieku zamieszkało tu wielu Szkotów, trudniących się rzemiosłami, dla przychylności, jaką dziedzice tego miejsca okazywali protestantom. Jeden z nich, Jan Tomicki, kasztelan gnieźnieński, odebrał katolikom farę tutejszą, około r. 1556, na kościół braci czeskich, którą atoli synowa jego w czterdzieści lat potem pierwszym zwróciła. Późniejszemi dziedzicami byli Męcińscy, w końcu Morawscy. Oprócz fary, której założenie niepamiętnych sięga czasów, gdy ta spaliła się w r. 1806, nabożeństwo parafijalne przeniesione zostało do drugiego kościoła, należącego do r. 1864 do księży paulinów. Ten ostatni murowany w kształcie krzyża z dwiema wieżami, wystawiony został w r. 1401 przez Bernarda Wierusza, sędziego ziemi Wieluńskiej, później kilkakrotnie przerabiany i odnawiany, dotąd w murach swoich przechował pierwotne pochodzenie. Był jeszcze w Wieruszowie trzeci kościół drewniany szpitalny prebendy, p. t. ś. Jana Chrzciciela, który w r. 1770 pogorzał. Miasteczko liczy ogólnej ludności 2,604 głów, ma domów murow. 10, drewn. 228, ubezpieczonych na summę rs. 106,260. Jest tu stacya pocztowa, dekanat tegoż nazwiska, magistrat i 6 jarmarków do roku. *F. M. S.*

Wieruszowa (herb). W polu białem kozieł rogaty, w lewą stronę tarczy zwrócony, w podskoku. Głowa, jak przednie nogi, do połowy bioder czarny; druga dolna połowa szachowana czerwonemi i białemi polami. Na hełmie pięć piór strusich.

Wierzba (*Salix* Tournf.), jestto rodzaj drzew i krzewów bardzo liczny w gatunki, które zamieszkują wprawdzie wszystkie części kuli ziemskiej, ale więcej w miejscowościach z klimatem umiarkowanie zimnym lub zupełnie zimnym jak ciepłym. Nazwa wierzby podobnie jak i topoli musi być bardzo dawna i pochodzenia czysto słowiańskiego, kiedy u wszystkich bez wyjątku narodów słowiańskich, tak południowych jako i północnych jest taka sama (z wyjątkiem brzmienia *werba, warba*). Łacińską zaś nazwę *Salix* wywodzą albo od greckiego wyrazu *salicyein* chwiać się, lub *eliks* skręt, z przyczyny używania wierzb do plecenia; albo też od celtyckiego *sal* blizko i *lis* woda, to jest: że wierzby blizko wody róść zwykły. Że u nas wierzby należą do najpospolitszych roślin, powszechnie wiadomo, zkąd nawet poszły od wierzby liczne nazwy naszych wsi i niektórych miasteczek. Jest i herb polski Wierzbna zwany, chociaż w nim wcale wierzby nie ma, lecz 6 lilij białych w polu błękitnem, a na nagłowku słup strzałą przebity. Ponieważ w całym świecie chrześcijańskim, niedziela poprzedzająca Wielki tydzień wielkanocny, zowie się palmową, a u nas w miejsce palmy zwyczajnej (daktylowej ob.), lud używa wałązek wierzbowych, okrytych wczas na wiosnę puszastemi pączka-

mi, przezwali przeto rusini tę niedzielę wierzbową (werbnica, werbnaja), zamiast palmową lub kwietnią, jak się pospolicie zowie. W Polsce istnieje dawne przysłowie: «zakochał się jak djabeł w suchej wierzbie», które ztąd poszło, że nasz lud ma wiarę, jakoby każda sucha wierzba, była ulubionem mieszkaniem złego ducha. Przysłowie zaś: «obiecuje gruszki na wierzbie», oznacza czynienie komuś nadziei nie do ziszczenia, chociaż jest gatunek gruszy prawdziwej z wierzbowym liściem, która jeźli zakwitnie i owoce zawiąże, stawia wrzekomo jawny dowód, przeciwny przysłowiu, jakoby gruszki na wierzbie rość nie mogły. Co się tyczy gatunków wierzb, tych jak już powiedziano jest bardzo wiele i do tego tak są trudne i bałamutne w oznaczeniu (zdeterminowaniu), że Endlicher (ob.), jeden z najznakomitszych botaników niemieckich, powiedział w swem dziele *Genera Plantarum*: wierzby *crux et scandalum botanicorum* (są prawdziwem utrapieniem i wstydem dla botaników). Dziś dzięki niektórym pracownikom na tem polu, zwłaszcza Wimmerowi z Wrocławia, trudności te z wierzbami zostały pokonane. Pokazało się bowiem, że wszystkich prawdziwych gatunków wierzb w całej Europie, jest tylko 34, ale zato aż 74 odmian, powstałych w większej części przez pomieszanie się (bastardowanie) gatunków między sobą, któreto zmieszanie bardzo wielu botaników za prawdziwe gatunki poczytuje. We florze polskiej znajduje się 24 gatunki botaniczne, z 8-miu mieszańcami i 8-miu zwykłemi, odmianami, o czem teraz chociaż w ogólności powiemy. Do najpospolitszych u nas należy tak zwana krucha wierzba (*Salix fragilis* Lin.); wierzba biała (*Salix alba* Lin.): wierzba witwa albo witwina (*Salix viminalis* Lin.), z której najwięcej koszyki plotą: wierzba wikle czyli wiklina (*Salix purpurea* Lin.); wierzba łoza czyli łozina (*Salix amygdalina* Lin., *S. triandra* Lin.), wierzba laurowa *Salix pentandra* Lin.); wierzba złota (*Salix vitellina* Lin.); wreszcie wierzba rokita czyli rokicina (*Salix repens* Lin., *S. rosmarinifolia* Lin., *S. aurita* Lin. et *cinerea* Lin.). Wierzby na wysokich górach rosnące, jak np. na Karpatach, są zazwyczaj drobnemi krzewinkami, jak: *Salix reticulata* Lin., *S. retusa* Lin., *S. herbacea* Lin. i wiele innych. W ogrodach znów i na ementarzach sadzą pospolicie wierzbę płaczącą (*Salix Babylonica* Lin.), która pierwotnie ze Wschodu pochodzi i dla tego w naszym klimacie często wymarza. Dorasta ona w pniu miernej wysokości, a odznacza się bardzo dobitnie długiemi, cienkiemi, aż do ziemi zwieszonemi gałązkami, przez co można ją bardzo łatwo od innych odróżnić. Liście ma wązkie, lancetowate, brzegiem drobniuchno piłkowane, pod spodem siwo-zielone i bez połysku, a z wierzchu jasno-zielone. Wszystkie okazy tej wierzby w Europie istniejące, mają pochodzić od jednej gałązki, którą angielski poeta Pope, w pierwszej połowie przeszłego wieku żyjący z kosza figami napełnionego a ze Smyrny przybyłego wyjął i w ziemię wsadził. A ponieważ ta gałązka pochodziła z okazu żeńskiego, czyli posiadającego same tylko kotki słupkowe (bo wierzba należy do rozdzielno-płciowych, XXII gromady Linneusza), nie ma przeto nigdzie w całej Europie okazu męzkiego, a tem samem i nasion ta wierzba u nas nieosadza. Rozmnażanie jej odbywa się z tej przyczyny jedynie z gałązek przez odkłady (ablegry) lub sadzonki (sztubry), tak podobnie, jak się to robi z topolami (ob.) włoskiemi. Wierzba płacząca jest bardzo pięknem drzewem, doskonałym symbolem smutku i do obsadzania grobów bardzo stosowna. Odmiana jej jeszcze piękniejsza, z liśćmi obrączkowato lub ślimakowato poskręcanemi, zowie się wierzbą Napoleona (*Salix Napoleonis* Loudon vel *Salix annularis*), bo pochodzi z grobu cesarza Napoleona I, niegdyś na wyspie ś. Heleny pochowanego

Wierzba płacząca wspomnianą jest i w Biblii, w Psalmie 137-ym, w którym prorok Pański (Jeremijasz) płacze i lamentuje nad niewolą swego narodu, nad ciężką nędzą ludu Bożego, mówiąc: «Nad rzekami babilońskiej ziemi, tameśmy siedzieli i płakali, gdyśmy wspominali na Syon. Na wierzbach wpośród jej powieszaliśmy muzyckie naczynia nasze, bo nas tam pytali którzy nas w niewolą zagnali, o słowach pieśni.» Najpiękniejszą z krajowych wierzb jest tak zwana laurowa (*Salix pentandra*), bo ma liście duże, dość szerokie i pięknie połyskujące się, żywej zieloności, w ciemnawą wpadającej, a przez to do laurowych podobne, które szczególniej na wiosnę po rozwinięciu się roznoszą mocny balsamiczny zapach, wychodzący najwięcej z gruczołków, na ogonkach liściowych istniejących. Wierzba laurowa trafia się u nas najczęściej po mokrych łąkach leśnych lub nad brzegami bagien i rowów, wyrastając krzewiasto lub niekiedy w małe drzewko. Wierzba złota, zwana czasem złotochą, (*Salix vitellina*), niebrzydką jest także, a to z przyczyny długich, witkowatych, połyskujących się gałęzi, które w lecie pięknej złocisto-żółtej barwy nabierają, a w zimie są pomarańczowo-czerwone. Liście ten gatunek wierzby ma lancetowate, tak podobnie jak i wiele innych wierzb, tylko liście te są gładkie, cokolwiek lśniące, a pod spodem sinawo-jedwabisto omszone. W ogrodach po kląbach dla rozmaitości sadzą często tę wierzbę, bo od innych drzew dobrze odbija. Dorasta tam ona średniej wielkości, lecz koło strumieni lub w zaroślach w stanie dzikim jest pospolicie w postaci krzewu lub małego drzewka. Wierzba biała i krucha (*Salix alba* et *S. fragilis*) są to najpospolitsze u nas drzewa, wszędzie po wsiach sadzone i najczęściej na wiosnę z gałęzi zupełnie obcinane, przez co przyjmują kształt odrębny, w oczy uderzający. Wierzba krucha dla tego tak się nazywa, że jej gałęzie nawet ręką silniej pociągnięte, odłamują się z łatwością przy swej podstawie. Po każdej przeto burzy, wierzby tej najwięcej nałamanej widzieć można, drewno jej jednak najtwardsze i najtrwalsze z wierzbowych, dobre jest na opał. Wierzba znów biała jest największą z wierzb krajowych, dorasta bowiem i do 60 stóp na wysokość, a grubieje na półtora łokcia w przecięciu. Liście ma srebrzysto lub tylko siwo-zielone, zwłaszcza pod spodem. Drewno jej jest lekkie i miękkie, na niektóre małe sprzęty gospodarskie przydatne, oraz na czółna nie złe. Na ogniu pali się prędko, jasno i niewiele dymu daje. Węgle z niego do rysunku i do robienia prochu strzelniczego używane. Kora zaś pod nazwą: *cortex Salicis*, zawierająca w sobie dużo garbnika i właściwej gorzkiej materyi (alkoloidu), zwanej *salicyną*, używaną bywa czasami od lekarzy. Kora ta z przyczyny salicyny ma podobnie działać jak kora chinowa, polecają ją przeto niekiedy w zimnicach (febrach) i osłabieniach narzędzi odżywczych; lecz częściej bywa przepisywaną do użytku zewnętrznego, w tych samych wypadkach co chinowa kora. Wierzbową korę na cele lecznicze można zbierać i z innych gatunków wierzb, a mianowicie: z *Salix fragilis, purpurea, vitellina, pentandra* i *Caprea*. Ten ostatni gatunek zwany po polsku *iwą*, rośnie pospolicie po lasach i gajach; ma duże liście okrągławo-eliptyczne, pod spodem szaro-kutnerowate, drewno zaś giętkie i bardzo pożyteczne, bo to z iwy robią najczęściej obręcze, przetaki, pudła, kobiałki, i t. p. przedmioty. Kora jej dobrą jest do wyprawy skór a liście zbierają nasi włościanie na zimową paszę dla bydła. Do wyrobów plecionych używa się zazwyczaj witwa czyli wierzba długo-liściowa (*Salix viminalis*), zarastająca tak pospolicie brzegi naszej Wisły lub innych rzek; lecz dobrą jest na koszyki i złotowierzb (*Salix vitellina*), wikle (*Salix purpurea*), lub łoza (*Salix amygdali-*

na). Wszystkich tych 4-ch gatunków używają także często do umacniania grobel i brzegów nadrzecznych, naddróżnych lub jakich innych, oraz na żywopłoty. W ogóle wierzby chociaż mają drewno miękkie, białe, prędko próchniejące i prawie o połowę mniej ciepła w czasie palenia wydające od drewna bukowego, mimo tego są to rośliny pożyteczne, bo się łatwo wszędzie przyjmują i szybko rosną. Dosyć jest młode gałązki lub zaostrzone koły wierzbowe w ziemi spulchnionej utkwić, aby się wkrótce zakorzeniły, i w nowe okazy wierzb zamieniły. Niektóre nawet gatunki z pociętych na grubą sieczkę gałązek, w ziemię zasianych, dobrze wyrastają. Wszystkie kwitną zazwyczaj wczas z wiosny, a tak zwane kotki lub bazie są ich kwiatami. Nazwa ta ztąd poszła, że kiedy bazie na wierzbach są jeszcze w pączkach, to takowe przy rozwijaniu się okrywa gęsty puch, co ma niejakie podobieństwo do kota. Gałązki wierzb w tym stanie, znajdują się zwykle u nas przed Wielkanocą; biorą je przeto i wraz z przeszłorocznemi kiściami okwitniętemi trzciny (ob.), co po stawach rośnie, razem wiążą, robiąc z tego dla ludu niby gałązki palmowe, które w kwietnią Niedzielę w kościele poświęcone, wiernym się rozdają. Bazie wierzbowe pe zupełnem rozwinięciu się, jedne są same pręcikowe, a drugie słupkowe, czyli jedne męzkie na jednym okazie, a drugie żeńskie na innym okazie, przez co wierzby należą do gromady XXII czyli rozdzielnopłciowej. W przyrodzonym zaś układzie roślin, wierzby z topolami, tworzą odrębne skupienie, zwane rodziną *Salicineae*. Kotki na wierzbach jawią się u wielu gatunków na krótkich bocznych gałązkach (względnie do gałęzi głównych), przed rozwinięciem się liści, u innych zaś w czasie rozwijania się liści. Kotki męzkie mają zazwyczaj mocny miodowy zapach, z których nawet pszczoły dosyć miodu zbierają. Nakoniec godne są tu wspomnienia gatunki wierzb alpejskich, bo są bardzo ładne, chociaż niskie krzewiny, jak np. *Salix reticulata*, odznaczająca się szczególniej ozdobnem unerwieniem swych liści; *Salix* zaś *herbacea* tak jest drobną krzewinką, że ledwie na cal lub 2 wyrasta. Znajduje się w Alpach przy granicy śnieżnej i w naszych Tatrach, gdzie nawet dosyć obficie się natrafia. Zazwyczaj płozi się po tamecznych głazach, w wysokich, cienistych i zawsze śniegiem napełnionych dolinkach. Z równinowych znów wierzb najmniejszą jest rokicina (*Salix repens*), która także piękną jest wierzbeczką, trafiającą się dość często po łąkach wilgotnych lub w zaroślach przy strumieniach, oraz nad brzegami mokrych lasów. *F. Be.*.

Wierzbica, miasteczko w gubernii i powiecie Radomskim, od stacyi pocztowej Orońska wiorst 7 odległe. Niegdyś należało do opactwo Cystersów w Wąchocku, a po suprymowaniu tych, do rządu. Cystersi wystawili tutaj w r. 1709 kościół parafijalny murowany dość ozdobny, który w r. 1848 wyrestaurowany, należy do okazalszych w okolicy. Samo miasteczko liczy teraz ogólnej ludności 1800 głów, ma domów murowanych 4, drewnianych 197, ubezpieczonych na summę rubli sr. 27,560. Jest tu magistrat i 6 jarmarków corocznie. *F. M. S.*

Wierzbicki *Corvin* (Otto Julijusz Bernard), autor niemiecki, urodził się w r. 1812 w Gumbinie, gdzie ojciec jego był dyrektorem poczty. Nauki ukończył w korpusie kadetów w Potsdamie, poczem w r. 1830 wstąpił do wojska pruskiego, w którym służył do r. 1835. Następnie przebywał w rozmaitych miastach niemieckich i hollenderskich, pisał dzieła, sztuki dramatyczne, redagował czasopisma, ogłaszał noworoczniki rozmaitej treści, najwięcej jednak zajmował się historyją powszechną. Ważniejsze dzieła jego niemieckie są: 1) *Kurzer Abriss der Geschichte der Niederlande bis auf Phi-*

lip II nebst Beschreibung des Landes im J. 1560 (Lipsk, 1831, w 8-ce). 2) *Der Niederländische Freiheitskrieg* (tamże, 1841, 8 tomów). Toż samo dzieło wyszło po hollendersku w Amsterdamie w 10 tomach. 3) *Illustrirte Weltgeschichte* (Lipsk, 1844, w 8-e). 4) *Historische Denkmäle des christlichen Fanatismus* (tamże, 1845 w 8-e). *F. M. S.*

Wierzbięta (Maciej), jeden z najznaczniejszych drukarzy polskich XVI wieku. Pochodził z dawnej rodziny w okolicach Krakowa osiadłej, posiadał drukarnią w Krakowie od r. 1556 do 1599 i wydał z niej wiele książek polskich, które dziś wszystkie do rzadkości biblijograficznych należą. Będąc bowiem sam wyznania ewangelickiego, drukował po większej części dzieła swoich współwierców, ztąd jego wydania przez cenzurę duchowną katolicką miane za szkodliwe, jako takie były surowo bez względu zakazywane i niszczone i dla tego są teraz rzadkie. Sam Wierzbięta nieraz miał z tego powodu przykre sprawy. Przytem był on starszym ławnikiem Krakowa i jednym z urzędników Kościoła reformowanego ewangelickiego tamże, umarł około r. 1605, gdyż w tym roku sądzili rajcy Krakowa spór pomiędzy jego wdową i córkami (Grabowski, *Staroż. wiad. o Krakowie* p. 288). Wierzbięta przytem zajmował się także i piśmiennictwem, a jako jego prace, znane są następne dzieła: 1) *Tablica albo konterfekt Cebesa Thebańskiego filozofa, który w sobie zamyka bieg wszystkiego żywota ludzkiego,* z łacińskiego przełożony (Kraków, 1581, w 4-e). 2) *Summaryjusz wszystkiego Nowego Testamentu* (tamże, 1570, w 4-e). Inni przyznają to dzieło Marcinowi Czechowiczowi 3) *Gospodarstwo dla młodych a nowotnych gospodarzów* (tamże, 1590, w 4-ce) miało poprzednio już i później wiele wydań. 4) *O szlachetności a zacności płci niewieściej, Książki od Henryka Kornelijusza łacińskim językiem napisane, teraz nowo na polski język wyłożone* (tamże, 1575 roku, w 8-ce). *F. M. S.*

Wierzbna (herb), tarcza o niebieskiem polu, przedzielona liniją wszerz na połowę, nad liniją i pod nią po trzy białe lilije. Nad koroną bez hełmu, słup strzałą przeszyty, żelezcem w lewą stronę tarczy zwróconą.

Wierzbno, osada o 3 wiorsty od Warszawy odległa i do okolic przez mieszkańców uczęszczanych należąca. Na wysokim lewym brzegu Wisły położona, słynie oddawna świeżem i zdrowem powietrzem, ma śliczne widoki na Wisłę, Łazienki, Czerniaków, a nawet na błonia i gaje zawiślańskie, nadewszystko zaś posiada źródło wybornej wody, nadzwyczaj czystej, bardzo przyjemnego i ożywiającego smaku. Kiedy metoda Prisnitza (ob.) leczenia za pomocą zimnej wody weszła w powszechne użycie, Wierzbno wybrane zostało do urządzenia podobnego zakładu, który założył tu doktor Ludwik Sauvan (ob.) w roku 1840. Po śmierci jego zaniedbany przez lat kilka, wznowiony został w roku 1853 dotąd się tamże utrzymuje. W tym celu urządzone są w Wierzbnie osobne domki i mieszkania, dla osób pobierających wodną kuracyję ze wszelkiemi wygodami zastosowanemi do potrzeb i metody leczenia. *F. M. S.*

Wierzbołów, miasto w gubernii Suwałkskiej, w powiecie Wołkowyskim, przy dawnym trakcie Zapuszczańskim, nieopodal od granicy pruskiej, położone nad rzeką Szyrwintą, od miasta Kalwaryi mil $7\frac{1}{2}$ odległe. Pierwotnie zwało się *Nowa Wola.* Wyniesione na miasto i nadane prawem magdeburskiem przywilejem króla Zygmunta III w r. 1593. Należało niegdyś do starostwa Jurborskiego i było bardzo ożywione z powodu umieszczonej tu szkoły sześcioklassowej, utrzymywanej do r. 1819 przez dominikanów,

w której nauki pobierali synowie najzamożniejszych obywateli, tak wiejskich jako i miejskich w okolicy osiadłych. Dawniej w Wierzbołowie było kościołów dwa, z których jeden dotąd pozostał. Pierwszy parafijalny fundowany w r. **1554** przez królowę Bonę i wystawiony z drzewa, uległszy zniszczeniu w r. **1855**, rozebrany został wraz z piękną wieżą murowaną, z której ruiny dotąd są widoczne. Parafiję zaś przeniesiono wtedy do kościoła podominikańskiego przebudowanego w r. **1643** przez Jana i Marcyjannę z Tebańskich Wścieklicôw z ich pałacu czyli zamku. Ten ostatni jeden z najwspanialszych w gubernii, w zeszłem stuleciu przez samych zakonników według teraźniejszej formy całkiem był przeistoczony. Gmach obszerny w stylu jezuickim, tak zwanym rokoko, ma obok naczelnej ściany dwie wieże, z których północna do połowy tylko wykończona. Wewnątrz jest zasklepionym, ma posadzkę kamienną, ołtarzy jedynaście, podobnie jak w Sejnach w gipsowe roboty bogato przystrojonych, ale mniej wytworną jak tamte odznaczających się robotą. Od wszystkich tych wewnętrznych przyborów, organ zdaje się dawniejszym, i ten zapewne z czasu pierwszej fundacyi dominikanów tutejszych pochodzi. Klasztorne zabudowania zdają się być dawniejszemi od kościoła, a przynajmniej od jego naczelnej ściany. Miały budowę dość charakterystyczną, szkoda że tak dalece zniszczone, iż użytek jakiby z nich zrobić można nieopłaciłby kosztów naprawy. Wierzbołów najkorzystniej przedstawia się od południa, a mianowicie z lasku miejskiego od drogi Wojszwiłowskiej czyli Wisztynieckiej. Liczy teraz mieszkańców w ogóle **3,210** głów, ma domów muromanych **134**, drewnianych **87**, ubezpieczonych na summę rub. sr. 89,050. Jest tu stacyja pocztowa, magistrat; jarmarków odbywa się **6** co roku. *F. M. S.*

Wierzbowiec, miasto niegdyś starościńskie w wojew. Podolskiem, pow. Latyczowskim, dziś tak zwane nadetatowe, w gub. Podolskiej, pow. Uszyckim, leży przy ujściu rzeki Batoga lub Batożka do Zamiechówki, zwanej inaczej Wierzbowcem. W r. **1607**, na żądanie dzierżawcy tej osady królewskiej Stanisława Góreckiego, Zygmunt III wyniósł ją do godności miasta; nadał prawo magdeburskie, targi co tydzień i dwa jarmarki do roku; za herb miastu »jako pogranicznemu« naznaczył »rękę zbrojną z bronią;« mieszkańców od wszelkich ciężarów publicznych na lat **12** uwolnił, lecz nadal te ciężary ponosić i podczas wojny z orężem konno pod wodzą dzierżawcy występować obowiązał. Podczas powstania Chmielnickiego i ciągłych z nim wojen, Wierzbowiec tak dalece był zniszczony, że lustracyja z r. **1665** powiada, iż »w miasteczku i wsiach do niego należących żadnego nie masz poddanego«. Następnie jednak miasteczko się dźwignęło i w r. **1776** liczyło **144** domów, a w r. **1789** miało znowu obronny zamek, ratusz, kościołek i winnicę. Obecnie znajduje się w Wierzbowcu **246** domów i **4,742** mieszkańców, między któremi **587** żydów. *W. K.*

Wierzbówka (*Epilobium* Lin.), jestto rodzaj roślin krajowych, wprawdzie pospolitych, ale obejmujących kilka gatunków tak pięknych, że je i dla ozdoby po ogrodach pielęgnować się godzi. Do takichto należy wierzbówka wązkolistna (*Epilobium angustifolium* Lin.), rozmarynolistna (*E. rosmarinifolium* Haenke) i kosmata (*E. hirsutum* Lin). Pierwsza jest pospolitą wszędzie u nas po porębach leśnych lub niekiedy po miejscach pustych; druga po odsypach rzecznych lub miejscach kamienistych w południowej Polsce się trafia, a trzecia nie należy do rzadkich, wszędzie po rowach lub zaroślach nad brzegami rzek i stawów. Wierzbówka wązkolistna ma liście najpodobniej-

sze do zwykłych wierzbowych (*Wierzby kruchej*) i ztąd nawet nazwa rodzajowa tych roślin powstała, Dorasta od 2 do 4 stóp na wysokość i dzierży na wierzchołku spory kłos pięknych kwiatów purpurowych. Korzeń i młode pędy wierzbówki wązkolistnej można jeść, kiedy są młode, jak szparagi; młode liście służą do przyrządzania tak zwanej *kurylskiej herbaty*, bo ta roślina rośnie i w północnej Azyi; starsze znów liście, dobrą są paszą dla bydła, a puch torebek nasiennych domieszywanym bywa miejscami do bawełny, i tym sposobem spożytkowanym na różne tkaniny. Wreszcie dawniej korzeń i ziele wierzbówkowe, używane bywało jako lek odmiękczający, rozpędzający, kleisty, a przytem lekko ściągający. Dziś u nas, prócz paszy dla bydła, innego użytku z wierzbówki wązkolistnej nie ma; lecz mieszkańcy północnej Azyi używają ciągle, jak powyżej wspomniano, tej rośliny. Jeszcze rośnie u nas 6 innych gatunków wierzbówek, lecz te mają kwiaty drobne, i nie tak piękne jak 3 poprzednio wymienione, a puch jednak z ich torebek nasiennych może być również do bawełny domieszywany. Co się zaś tyczy cech botanicznych tych roślin, to należą one w układzie przyrodzonym roślin do rodziny wiesiołkowatych (*Onagrarieae*), w któremto skupieniu wiesiołek (ob.); jest naczelnym rodzajem; u Linneusza znów należą do gromady ośmiopręcikowej, rzędu jednosłupkowego. *F. Be.*

Wierzbowski (Stefan), arcybiskup gnieźnieński, nominat, ur. się w Łasku 1620 r. z ojca Mikołaja, kasztelana Inowłodzkiego. Od pierwszej młodości przeznaczony do stanu duchownego, otrzymał stosowne wychowanie i nauki. Wyświęcony na kapłana, został archidyjakonem łuckim 1653 r., kanonikiem krakowskim w tymże roku i administratorem dyecezyi łuckiej. Wierny tronowi, nie odstępował Jana Kazimierza w złej i dobrej przygodzie. Raz nawet widząc monarchę w przykrych okolicznościach wojennych, zebrał sam coś rycerstwa i pośpieszył z niem na pomoc królowi pod Częstochowę. Ztąd dobrze położony na dworze, został pisarzem skarbu koronnego 1660 r., opatem paradyskim, jednocześnie referendarzem w. kor. po Jędrzeju Olszowskim, w następnym roku i komissarzem sejmu do lustracyi ekonomii malborskiej. Wreszcie biskupem poznańskim 1665 r. Była to epoka największego jego znaczenia w kraju i w senacie duchownym. Za świetnych czasów konfederacyi pod Gołębiem, Wierzbowski i Żegocki, biskup chełmski, rej wodzili pomiędzy szlachtą i byli najcelniejszą podporą króla Michała. W polityce jednak nie biegły, powodował się więcej interessem własnym niż dobrem publicznem, sięgając po infułę arcybiskupią, o którą przedewszystkiem zdawna się ubiegał. Okok ambicyi odznaczał się też szczególną pobożnością. Jeszcze za króla Jana Kazimierza skupował nad Wisłą pod Czerskiem cząstkami wioski: Górę, Wolkę Górską i okoliczne. Za Michała Korybuta wyrobił sobie przywilej na założenie tam Kalwaryi, według wymiaru jerozolimskiego. Dawne wioski podniósł na miasto, które nazwał po biblijnemu Nową Jerozolimą. Osadzie tej zakreślił szerokie plany, oznaczył stacyje męki Pańskiej, wzniósł kaplicę, świątynie i domy. Na wzgórzu zwanem Kalwaryją wystawił murowany kościół św. Krzyża parafijalny i osadził przy nim filipinów. Myślał w krzyż kościołami zabudować całe miasteczko, które do dziś dnia zwane Górą Kalwaryją (ob.), odrębnym od innych charakterem wyszczególnia się. Wierzbowski tak się w swej osadzie kościelnej rozmiłował, że każdą wolną chwilę tu przemieszkiwał, ciągle jakieś ozdoby jej przyczyniając. Pilne oko biskupa zajrzało wszędzie, pilnowało wszystkiego. Przez całe życie wznosił więc w Kalwaryi gmachy różnych zgromadzeń duchownych: pijarów, bernar-

dynów, usuwał ztąd żydów i dyssydentów, zaprowadzał cechy, ustanawiał nowe jarmarki, nadawał rozległe wolności. Ale mimo to, miasteczko więcej było pustelnią jak targowiskiem, więcej w niem było kaplic i kościołów niż domów, więcej księży jak mieszczan. Za wstąpieniem na tron Jana III, Wierzbowski z początku z powodu konfederacyi gołąbskiej w niełaskach, prędko przeprosił króla i stosunki z nim były jak najlepsze, chociaż w gruncie długo mu przeszłość pamiętano, więc też pomimo ciągłych nastawań Maryi Kazimiry i królewiczów, którzy biskupa serdecznie lubili, nie posuwał się wyżej. Aż nakoniec w r. 1686 król wyniósł go na godność arcybiskupa prymasa, lecz gdy nominacyi tej Rzym stawiał z początku opór, mając za złe biskupowi, że wydał pozwolenie na ślub Hieronimowi Lubomirskiemu, kawalerowi maltańskiemu, który także trzymał opactwo tynieckie, zanim trudności usunięte zostały, Wierzbowski niedoczekawszy się potwierdzenia papiezkiego, umarł w Górze Kalwaryi nominatem 7 Marca 1687, pochowany w katedrze w Poznaniu. Są w druku następne jego dzieła: 1) *Vinea Christi sive jura et privilegia antiquitus Gora* (Warszawa, 1678). Wydrukowane w pięciu tylko exemplarzach jak twierdzi Janocki (*Nachricht von raren poln. Büchern* I p. 80). 2) *Norma vitae clericorum recollectorum, alias Marianorum* (tamże, 1687, w 8-e), w którem opisane są prawa i zwyczaje zakonu Maryjanów. — **Wierzbowski** (Stanisław), synowiec poprzedzającego, urodził się w Krakowie 1659 r. z ojca Hieronima, wojewody sieradzkiego. Odbywszy nauki u księży pijarów w Warszawie, dalej u jezuitów w Poznaniu, Kaliszu i Samborze, nakoniec w akademii krakowskiej, puścił się w podróż do Francyi, towarzysząc swemu wujowi ciotecznemu, księdzu opatowi Peplińskiemu Wolffowi de Ludinghausen, który tam dla poratowania zdrowia jechał, Wierzbowski zwiedził wprzejeździe Niemcy, Hollandyją i Niderlandy, a w Paryżu bawił rok cały. W r. 1681 powrócił do ojczyzny. Objąwszy swoje dziedzictwo Łask w posiadanie, ożenił się bogato i pomnożył znacznie majątek, który po śmierci żony odstąpił swej siostrze zamężnej Załuskiej, sam zaś zrzekłszy się dostojeństw świeckich, mianowicie starostw łęczyckiego i barwałdzkiego, niemniej chorążstwa łęczyckiego, które piastował do r. 1687, wstąpił do stanu duchownego. Zostawszy zaś proboszczem infułatem kollegiaty w swojem dziedzicznem mieście Łasku, umarł tamże 1728 r. Zostawił w rękopiśmie Opis swojej podróży za granicą i pamiętniki bardzo ciekawe opisujące wypadki zaszłe w kraju od 1634 do 1689. Pierwszy nosi tytuł: *Memoria negotiorum domesticorum modica posteritati meae, per me Stanislaum Wierzbowski Capitaneum etc. relicta et anno 1689 incepta.* Z niego porobione wyjątki wyszły w tłomaczeniu polskiem przez generała Józefa Załuskiego w Dodatku do *Czasu* na r. 1858 p. n. *Peregrynacyja Stanisława Wierzbowskiego wojewodzica Sieradzkiego do Francyi w latach 1678, 1679, 1680 i 1681 z niedrukowanego rękopisu.* Drugie wyszło pod tyt: *Konnotata wypadków w domu i w kraju zaszłych od 1634 do 1689*, z rękopismu przechowanego w archiwum rodzinnem, do druku podał i objaśnienia dołożył, Jan Konrad hrabia Załuski (Lipsk, 1858 r., w 8-ce), poprzednio drukowane w *Dzienniku literackim lwowskim.* Są wielce ciekawe, rozpowiadają bowiem zdarzenia zaszłe w Łęczyckiem, mianowicie od czasu pierwszej wojny szwedzkiej. *F. M. S.*

Wierzbowski (Michał), professor uniwersytetu warszawskiego, urodził się w Łęczyckiem 1782 r. Nauki pobierał w Warszawie i tu wstąpił do stanu duchownego. W teologii wydoskonaliwszy się w Rzymie, wykładał ją

w uniwersytecie, był przytem kanonikiem metropolitalnym warszawskim i prezesem sądu apostolskiego w królestwie. Umarł w r. 1848. Są w druku następne jego prace: 1) *Kazania z powodu przeniesienia kości Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego królów polskich, pochowanych w kościele katedralnym płockim* (Warszawa, 1825, w 8-e). 2) *O wpływie religii na edukacyją i moralność*, umieszczone w *Posiedzeniu publicznem uniwersytetu Warszawskiego na r. 1827.* 3) *Mowa pogrzebna za duszę ś. p. Tomasza Skarzyńskiego* (Warszawa, 1838, w 8-e) 4) *Kazania o sprawiedliwości chrześcijańskiej*, umieszczone w *Pamiętniku religijno-moralnym* t. V, str. 169. *F. M. S.*

Wierzchołek. Tak nazywamy najwyższy punkt jakiegokolwiek przedmiotu wznoszącego się na ziemi, np. wierzchołek góry, wieży, drzewa i t. p. Różnica pomiędzy wyrazami wierzchołek i szczyt, z których drugi bierze się za pierwszy, na tem polega, że szczyt oznacza nie punkt najwyższy, lecz część najwyższą przyległą wierzchołkowi jakiegokolwiek przedmiotu. W geometryi wierzchołkiem nazywa się punkt zejścia się boków albo ścian jakiegokolwiek wielokąta lub wielościanu. Wierzchołkiem kąta jest punkt przecięcia się jego ramion.

Wierzyciel, wyraz terminologii prawnej, oznaczający tego, który pożycza pewną summę na nieruchomość, lub też przez zapis albo spadek, ma na takowej oznaczoną należność. Ztąd summy takie obciążające własność, nieruchomość, noszą nazwę wierzytelności. Prawa wierzyciela i opiekę nad wierzytelnościami obejmuje kodex Napoleona w księdze trzeciej.

Wierzynek (Mikołaj), sławny mieszczanin i obywatel krakowski, żyjący za panowania Kazimierza Wielkiego, nie był rodzonym, lecz „wmieszkanym (jak mówiono) Polakiem." Pochodził on pierwotnie z krain nadreńskich, to jest z podległych koronie francuzkiej, ziem Flandryjskich i Hollenderskich, przesławnej wówczas ojczyzny przemysłu i zamożności mieszczańskiej. Obywatele tameczni, związani stosunkami kupieckiemi z Gdańskiem, Toruniem i Krakowem, przybywali do tych miast i krajów, jako ludzie bogaci, przemyślni, przedsiębiorczy i osiadłszy tam z niemałemi nieraz kapitałami, oddając się korzystnym dla kraju i dla przedsiębiorców spekulacyjom, dorabiali się ogromnej z czasem fortuny. Takim też prawdopodobnie sposobem osiedlił się, zagnieździł i w niezmierne w Polsce wzrósł bogactwa Nadreńczyk z nazwiskiem brzmiącem z cudzoziemska *Wirsing*, przepolszczonem później na *Wierzynek*, a pisanem po łacinie *Verincus.* Czas jego przybycia nie jest znany. Już bowiem r. 1359 pisał się Mikołaj Wierzynek »z dawien dawna« posiadaczem sołtystwa we wsi Skrzynka, a lat 21 przedtem był już mieszczaninem krakowskim i założycielem kaplicy P. Maryi na cmentarzu krakowskim. Owa też bogobojna fundacyja, zaraz na wstępie poczciwe zjednała przybyszowi imię i była powodem, że prawie od r. 1338 ów nowy obywatel w ciągłych z stolicą papiezką stosunkach zostawał, na którego ręce przechodziły częstokroć summy świętopietrza do kamery apostolskiej i w obliczeniach tychże summ, różnemi laty wybieranych z Polski, nierzadko wyczytać można jego imię. Z czasem Mikołaj Wierzynek przyszedł w posiadanie rozległych pól po obu stronach Prądnika, został dziedzicem wielu innych posiadłości miejskich, nabył lub zbudował dla siebie dom w rynku, zabezpieczył sobie i potomkom szczęśliwy byt i stał się protoplastą licznej i zamożnej rodziny. Rodowe Mikołaja nazwisko przylgnęło trwalej, nad wiele innych, do pamięci Krakowian, a plemiennicy jego przez cały niemal wiek XV, jeszcze zamieszki-

wali w Krakowie i okolicy, dzierżąc rozmaite posiadłości tak miejskie jak ziemskie i piastując częstokroć najwyższą w Skabinacie godność. Zaraz w początkach przybycia, widzimy nowego obywatela krakowskiego bogatym mieszczaninem i bądź świeżo unobilitowanym, bądź starym klejnotnym szlachcicem „herbu Wierzynkowa Łagoda," który skrzętną pracą, rozlicznemi przedsiębiorstwy i zasługami na dworze królewskim, pomnaża swe mienie, przysparzając sobie co chwila nowych dochodów i znaczenia. Głównem, jak się zdaje, źródłem tych dochodów był, przynajmniej w początkach, handel, którym Wierzynek idąc za przykładem szlachty miast niemieckich i włoskich gorliwie się zatrudniał. Zapuszczał się więc w rozliczne spekulacyje handlowe i prowadził je na wielką skalę, nie ograniczając się na samym tylko Krakowie, lecz wchodząc w stosunki z odległemi miastami. Tak już od r. 1337 był w interesach ze stolicą Szląska, Wrocławiem, o czem listy niemieckie ławników wrocławskich z lat 1356 i 1365 świadczą, że bogaty obywatel miasta Krakowa, Mikołaj Wierzynek, z dwóch wystawionych przez siebie na Odrze młynów wrocławskich znaczne dochody pobierał; i takowe zyski ciągnął nie tylko on sam, ale i jego synowie korzystali jeszcze z przedsiębierstwa ojcowskiego aż do roku 1383, kiedy jak świadczą rajcy krakowscy »rycerze Mikołaj (junior) i Tomasz Wirsingowie« zrzekli się wszystkich dochodów spadających na nich po ojcu z tychże młynów. W księgach archiwum wrocławskiego zachowały się liczne inne świadectwa różnych stosunków ojca Mikołaja z radą miejską. Są tam zapisane częste wypłaty, tak z jednej jak z drugiej uiszczane strony; rada miejska otrzymuje wielokrotnie rozmaitej wielkości od mieszczanina krakowskiego summy i nawzajem wypłaca mu za pewne dostawy i dowozy większe lub mniejsze kwoty pieniężne. Mianowicie w latach 1354, 55 i 56, pobierał Wierzynek, prócz dochodów z młynów, znaczne pieniądze, które mu Wrocław w imieniu cesarza Karola IV, a conto długu wypłacał. Zostawał więc Wierzynek do cesarza rzymsko-niemieckiego w stosunku wierzyciela do dłużnika, który o tyle okazuje się ściślejszym, ile że po dwakroć był zawiązywany. Raz około r. 1341 pożyczył temuż Karolowi, wówczas margrabi morawskiemu, 2,333 grzywien, a w dziesięć lat później, dał się nakłonić do powtórnej pożyczki i wraz z Peczkiem Czarnym, obywatelem wrocławskim, zaliczył dnia 30 Maja 1353 r. temuż margrabiemu morawskiemu, obecnie już cesarzowi Karolowi IV, 1,760 grzywien. Za tę to powtórną pożyczkę wypłacała corocznie rada miasta Wrocławia z polecenia cesarza obu wierzycielom 400 grzywien z poboru królewskiego, a 160 z menniczego. Ale Wierzynek nie był jedynie bogatym mieszczaninem i skrzętnym przemysłowcem, a bogactwa jego nie płynęły wyłącznie z handlu i procentu; zadziwia on nas równie niezwyczajną mnogością tytułów, jak bajeczną obfitością złota. Z owych zaś wielu dostojeństw, płynęły także mnogie korzyści, które wynosząc go nad tłum spółobywateli miejskich, zbliżały do tronu i do osoby królewskiej. I tak już w r. 1341 szczycił się Wierzynek tytułem stolnika sandomierskiego i pełnił obowiązki z tą godnością połączone, dzierżawiąc włości królewskie województwa sandomierskiego, z obowiązkiem dostarczania dworowi królewskiemu wszelkich potrzeb stołowych. Pilność, wierność, przezorność i czynność, ściśniały tem więcej stosunek jego z dworem, a rozszerzały zakres jego działania i wpływu tamże, jednając mu względy samegoż króla. Jakoż przez ręce Wierzynka przechodziły wszelkie dochody i wydatki na zwyczajne i nadzwyczajne potrzeby, on jeden miał poruczony nadzór nad całym dworem krakowskim, jego

rozkazów słuchała cała czeladź, częstokroć do liczby 400 ludzi lub więcej dochodząca, on się troszczył całym zarządem gospodarstwa domowego, jego rozsądek i prawość czyniły go nawet uczestnikiem rad i dozwalały mu w obec króla, pierwszy częstokroć zabierać głos. Był więc stolnik zarazem i szafarzem królewskim, najwyższym dyspozytorem ekonomicznym na zamku krakowskim i wierną radą samegoż króla. Około r. 1363 znajdujemy Wierzynka wpisanego w poczet żupników wielickich i posiadającego równocześnie wójtostwo w miasteczku Wieliczce (ob.), które wzbogacił nowo-założonemi kramami różnych rzemiosł. Podczas wyboru rajców, jako posiadacz obywatelstwa i prawa miejskiego, przyjmował przemijający i doroczny tylko zaszczyt, rajcy miasta Krakowa, przypadający mu, a gdy przyszła pora wybierania podatków do »komory« królewskiej, widzimy go w niektórych dawnych zapiskach poborcą ziemskim. Obok tego, żadna niemal ważniejsza okoliczność nie obeszła się bez obecności tylorakiego urzędnika korony, owszem brał on we wszystkiem czynny udział, jak świadczą spotykane nierzadko podpisy jego na różnych spółczesnych dyplomatach i tym podobnych dokumentach. W tym samym jeszcze 1363 r., przypadł mu największy zaszczyt ugoszczenia na zamku krakowskim królewskich swatów wnuki Kazimierzowej i zakończenia królewskich godów ucztą, we własnym wyprawioną domu. W obec mnogiego ludu, zbierającego się ze wszech stron świata na zaślubiny Elżbiety, księżniczki pomorskiej z cesarzem Karolem IV, byłym dłużnikiem mieszczanina krakowskiego, wywiązał się mistrz dworu Kazimierzowskiego ku nieśmiertelnej chlubie swojej z włożonych nań obowiązków i w obec tegoż ludu zagranicznego, w obec królów i ich świty przelicznych orszaków, w obec mnóstwa proszonych i nieproszonych gości, okazał w całym blasku swój dostatek domowy, swoje bogactwo, dając tem najlepsze świadectwo tak o zasobności skarbu swojego króla, jak o błogosławionej zamożności kraju, w którym przybysz z obczyzny, w przeciągu kilkudziesięciu lat w książęcy porósł majątek. Stolnik Wierzynek, duszą i kierownikiem był całej tej długiej, dwudziesto-dniowej uroczystości godowej; o jego bowiem głowę opierało się tu wszystko, pod jego dyspozycyję oddane były komnaty zamkowe, spichrze i piwnice królewskie, on rozrządzał tłumem czeladzi dworskiej, mając wszędzie baczne oko, by nikomu nie zbywało na dostatku jadła i napoju, na usłudze i wygodzie. Więc też nikt na brak uskarżać się nie mógł, lecz owszem każdemu do zbytku dawano czego zapragnął i wszyscy ład i hojność podziwiać musieli. Prócz tego, że z nadzwyczajną okazałością urządził w imieniu króla Kazimierza owo przyjęcie cesarza, wyprawił nadto Wierzynek z własnej szczodrobliwości i we własnym domu, dla okazania zamożności Polski, świetną ucztę, temuż cesarzowi i królom: Ludwikowi, węgierskiemu; Piotrowi Luzynianowi, cypryjskiemu; Waldemarowi, duńskiemu; wielu książętom i dostojnikom ich dworów, rozdając, po ukończynym festynie, bogate dary gościom, a przedewszystkiem królowi swemu Kazimierzowi składając upominek, który wartością 100,000 złotych florenckich wyrównywał. Jakoż ugoszczenie Wierzynkowe wprawiło wszystkich w zadziwienie, przewyższając świetnością wszelkie uroczystości tego rodzaju, jakie dotąd stolica Piastów widziała. To też jak imię króla polskiego rozgłosiła sława onych godów weselnych, po wszystkich krajach i państwach chrześcijańskich, przetrwawszy przez półtysiąca lat z górą, tak wraz z imieniem króla zasłynęło równie daleko i szeroko imię jego mądrego gospodarza i szafarza Wierzynka. Ostatnim wreszcie pomnikiem jego szczodrobliwości i bogobojności, jest zbudowa-

ne własnym jego kosztem presbyteryjum i ołtarz wielki na tem samem miejscu, gdzie dziś jaśnieje arcydzieło Wita Stwosza w krakowskim kościele P. Maryi, w owej świątyni, którą już r. 1226 Iwo Odrowąż biskup krakowski, własnym znacznym nakładem i wsparty składkami ludzi pobożnych, budować począł. Ale Mikołaj Wierzynek nie dożył ukończenia olbrzymiej budowy, w roku bowiem 1368 żywot doczesny zakończył. Pod wyniosłem sklepieniem tejże samej świątyni, do której ozdoby i ukończenia hojną ręką się przyczynił, spoczęły jego popioły, a jak twierdzą akta kościelne, ma się znajdować do dziś w murze od strony południowej, w małym chórze, zasłonionym stallami, tablica z napisem grobowym: *Fundator chori istius A. D. 1368 Francisci festo die solis, Dapifer Wirziak obiit.* Bijografije i znaczenie tej znakomitej z czasów Piastowskich postaci, wybornie i obszernie skreślili: Szajnocha, *Szkice historyczne*, t. II, str. 43, w obrazku: *Wojna o cześć kobiety*; Lucyjan Tatomir, *Mieszczanin krakowski z XIV wieku* i Józef Łepkowski, w Nr. 56 z r. 1856, *Gazety Codziennej*. *C. B.*

Wierzynkowa (herb), zowią ten herb inaczej Ładogą. Na tarczy herbowej mniejsza tarcza, na dwie części wszerz podzielona. Wyższa ma pole białe. Na hełmie trzy pióra strusie.

Wiesbaden, stolica księztwa Nassauskiego, 16,000 mieszkańców, od roku 1840 rezydencyja księcia, leży u stóp południowego stoku gór Taunus, o dwie godziny drogi od Moguncyi, a ośm od Frankfurtu nad Menem, w pięknej i w historyczne pamiątki bogatej okolicy. Nowo i dobrze zabudowane, słynie zdrojami mineralnemi o temperaturze + 32 do 55° R. Woda tych źródek alkaliczno-słona, używana zarówno do picia i kąpieli, leczy dotkniętych pedogrą, reumatyzmem, na skrofuły, hemoroidy, wyrzuty skórne, choroby organów płciowych, cierpienia nerwowe i piersiowe. Domy kąpielne w liczbie 33 mieszczą 800 łazienek, a z tych wiele ma stosowne urządzenia do kąpieli parowych jak i kroplistych. Jest tu także zakład leczenia za pomocą gimnastyki i prysznicowski w Nerothal. Pobyt w Wiesbaden dla osób szukających polepszenia zdrowia, uprzyjemnia teatr i miłe w okolice wycieczki. Jest tu także znakomite muzeum zoologiczne, biblijoteka, chemiczna pracownia professora Freseniusa, wzorowy folwark towarzystwa agronomicznego i instytut rolniczy w Hof-Geisberg. Wiesbaden należy do najstarożytniejszych miast niemieckich. Oprócz wzmianki w Tacycie i Plinijuszu znajdowane tu starożytności świadczą, że Rzymianie korzystali z ciepłych tutejszych źródeł (*Aquae Mattiacae*) i miasto, jako ważny punkt strategiczny, umocnili. Za Karlowingów mieszkał tu palatyn a Otto W. wyniósł Wiesbaden do rzędu miast. Ob. Müller, *Medicinische Topographie der Stadt Wiesbaden* (Wiesbaden, 1846).

Wieselburg, komitat oedenburgskiego namiestnictwa w Węgrzech, wraz z gminami na prawym brzegu Dunaju od komitatu preszburgskiego odłączonemi, ma 37 mil kw. powierzchni i około 72,000 ludności, przeważnie madiarskiego pochodzenia, dość gęsto z Niemcami i Słowakami pomieszanej. Kraj, oprócz pogranicza północno-zachodniego, jest zupełnie płaski, porzecze zaś Rabnicy i okolice jeziora Neusiedler jest mocno bagniste. Głównemi płodami, pszenica, wino, bydło, ryby i saletra. Komitat dzieli się na trzy obwody: Wieselburg, Ragendorf i Neusiedel, z głównem miastem *Węgierski-Altenburg* (Ungarisch-Altenburg), gdzie się znajduje wyższa szkoła rolnicza i hodowla merynosów. Miasteczko *Wieselburg* nad małym Dunajem, który głównem swem ramieniem opasuje wyspę Schütt (ob.), liczy 3,600 mieszk.,

ma warzelnie saletry, cegielnie, fabryki sukna, i prowadzi znaczny handel bydłem, owocami i zbożem. Miasto, niegdyś stołeczne komitatu, zwało się w Wiekach Średnich, Messburg lub Mösburg. *Neusiedel*, nad jeziorem tegoż nazwiska, ma 2,200 mieszk. trudniących się rolnictwem, hodowlą wina, rybołówstwem, handlem zboża i ma dobre niedawno urządzone kąpiele. Tu kończą się tak zwane stare szańce, które od północy przez Parndorf aż do Leity poniżej Rohrau dosięgają. Olbrzymie dzieło nowszych czasów.

Wieselgren (Piotr), dziejopis i mówca szwedzki, urodził się w Wexiö r. 1800, nauki ukończył w Lund, tamże w r. 1824 został docentem historyi literatury, a w 1830 r. biblijotekarzem księgozbiorów uniwersyteckich. Jego odczyty gromadziły chętnych słuchaczy, mimo to w r. 1834 zrzekłszy się katedry, otrzymał probostwo Westerstad w Skanii, zkąd na takież stanowisko w 1847 r. przeniósł się do Helsingborg. Najważniejszem dziełem Wieselgren'a jest: *Historyja nauk pięknych w Szwecyi* (Sveriges sköna Litteratur, 2 wyd. Upsala, 1845—1849, t. 5). Z prac historycznych, na starannem zbadaniu źródeł opartych, wspomnimy: *Opisanie Smalandyi* (Ny Smalands Beskrifning inskränkt till Wexiö Stift; Wexio, 1845, t. 3) i *O prawie starszeństwa u Skandynawów południowych* (Syd Skandinavernas Förtsfödstorätt, Upsala, 1846), tudzież jego staraniem wydane: *De la Gardiska Archivet* (Lund, 1831—1843, t. 20; *Bihang*, Lund, 1844). Był także czynnym spółpracownikiem wybornego *Bijograficznego Słownika szwedzkiego* (Upsala, 1835—1855, tom 1 do 21), a po smierci Palmblad'a głównym tego dzieła redaktorem. Imię Wieselgren'a stało się popularnem w Szwecyi przez usilne pomiędzy ludem krzewienie wstrzemięźliwości, w czem za głównego reformatora jest uważany. Dążności te nietylko stosownemi pismami, ale i wymownemi kazaniami popierał. W tym celu corocznie w różne strony Szwecyi odbywał podróże, a skutkiem ich były licznie uorganizowane stowarzyszenia wstrzemięźliwości. W związku z tem zostaje zaprowadzenie krajowych missyj, której główny instytut w Lund, jemu głównie zawdzięcza swój początek.

Wieskowo, sioło w gub. Włodzimierskiej, w powiecie Perejasławskim, odległe o $^5/_7$ mili od miasta Perejasławia, nad jeziorem Pleszczejewem i rzeką Wieksą, na Kalazińskim trakcie pocztowym. Liczba mieszkańców tegoż wynosi 291 głów płci obojga; dworów 43. W r. 1852 wystawiono tu pomnik Piotra Wielkiego, który mieszkał niegdyś w Wieskowie podczas budowy statków na jez. Pleszczejewie. W pobliżu sioła leżą kurhany i mogiły fińskiego plemienia Meri, starożytnych mieszkańców nad brzegami jez. Pleszczejewa. Wieskowo ma 2 jarmarki doroczne, 29 Czerw. i 17 Sierp. v. s. *J. Sa...*

Wiesiołek (*Oenothera biennis* Lin.), jestto nazwa pewnej pospolitej wszędzie w Europie rośliny, która jednak pierwotnie z północnej Ameryki do nas przybywszy, tak się potem rozmnożyła i upowszechniła, że ją dziś bardzo często, szczególniej po brzegach rzek lub miejscach piaszczystych, w całym naszym kraju napotykać można. Wiesiołek dostał się do Europy po raz pierwszy w r. 1614, a mianowicie z Wirginii i to przypadkowo z jakiemiś innemi nasionami amerykańskiemi, bo wówczas użytku z Wiesiołka jeszcze nie znano. Lecz i dziś użytek ten bardzo jest ograniczony; siewają go wprawdzie niekiedy po ogrodach dla korzeni pod nazwą francuzkiej *rapontyki*, i te korzenie tak się jedzą, jak np. salsefija (ob.) lub kucmerka (ob.), lecz prócz tego, żadnego innego użytku z tej rośliny nie ma. Z tem wszystkiem nie jest ona brzydką; kwiaty ma duże, 1 do $1^1/_2$ cala w średnicy wynoszące, pła-

sko się roztaczające, czysto żółtej barwy i nieco pachnące. Lecz co jest szczególnego w tych kwiatach, to ta własność, że się otwierają tylko pod wieczór, po zachodzie już słońca, zostają w tym stanie przez noc całą aż do brzasku dziennego, za którego nastąpieniem stulają się znów zupełnie i tak to trwa aż do wieczora. Liście w Wiesiołku są lancetowate, łodyga od 1 do 2 stóp dochodzi, a kwiaty wyrastające z kątów liści, tworzą długi kłos. Korzeń wiesiołkowy jest marchwiowaty, słodki i z roślin jednorocznych jadalny, pod nazwą *rapontyki francuzkiej*, jak już powyżej powiedziano. W roku następnym roślina ta zakwita, a więc jest dwuletnią (*biennis*), i wtedy korzeń drzewiasty jest niejadalnym. Na użytek kuchenny, Wiesiołek musi być co rok na wiosnę siewany i jak wyda sporą rozetę liści (lecz bez łodygi), kopany i do kuchni oddawany. W *Zielniku* dr. Syreńskiego, r. 1613 u Bazylego Skalskiego w Krakowie drukowanym, na str. 1443 znajduje się drzeworyt i opis rośliny, pod polską nazwą: *Wiesiołek* (Błagacz, Wierzbówka, Winoziele), a łacińską: *Oenothera* (Oenothuris, Salicaria, Onagra). Tymczasem Wiesiołek, jak powyżej powiedziano, przybył dopiero w rok później, bo w r. 1614 do Europy, zanim *Zielnik* Syreńskiego wydrukowano. Z tego się więc pokazuje, że Syreński i wszyscy inni ówczesni botanicy europejscy, jakąś inną roślinę pod nazwą *Oenothera* rozumieli. I tak się w istocie ta rzecz ma. Syreński pod nazwą Wiesiołka, rozumiał teraźniejszą Wierzbówkę (ob.), tak samo jak i inni jemu współcześni botanicy. Roślina ta (Wierzbówka) znaną była Theofrastowi pod nazwą *Ojnotheras* (h. pl. IX, 19), a Plinijuszowi pod nazwą *Oenotheris* (XXIV, 102). Linneusz nazwę tę *Oenothera*, przyczepił do rodzaju amerykańskiego Wiesiołka i ztąd tłomaczy się *Oenothera*, opisywana w bardzo wielu zielnikach z XV i XVI wieku. Inne gatunki Wiesiołków po ogrodach jedynie dla ozdoby pielęgnowane, pochodzą także z Ameryki, jak np. *Oenothera fruticosa*, *grandiflora*, *longiflora*, *speciosa*, *spectabilis*, *odorata* i k. i. *F. Be.*

Wiesiołowski (Krzysztof), marszałek wielki litewski, syn Piotra marszałka nadwornego litewskiego, zasłużony rycerz, pamiętny utrzymującym się dotąd dobroczynnym zakładem dla inwalidów. Poseł na wielorakie sejmy za panowania Zygmunta III, był marszałkiem izby poselskiej w r. 1609 i 1618 z sejmu 1620 jako komisarz delegowany do rozgraniczenia województw podlaskiego i brzesko-litewskiego. Z królem Zygmuntem III jeździł do Szwecyi, i z ludźmi swemi przeciw rokoszanom na wyprawach w Inflantach przeciw Turkom i Szwedom sam osobiście dowodząc stawał. Mianowany marszałkiem nadwornym litewskim 1619, był przytem starostą mielnickim, tykocińskim i surażskim, rządzcą ekonomii grodzieńskiej, leśniczym nowogrodzkim. Gdy zaraza z wojny w Prusach ze Szwedami w Polsce rozszerzyła się, Zygmunt III z królową i całym dworem do Osieka, a potem do Tykocina schronił się, gdzie go Krzysztof Wiesiołowski, starosta miejscowy, aż do zimy przyjmował, na pamiątkę ocalenia ołtarz ku czci świętego Sebastyjana wystawił i napisem na marmurze na pałacu potomnej pamięci podał. Marszałkiem wielkim został w r. 1635. Mąż wielkiego miłosierdzia i cnoty, ubogich i sieroty czynnie wspierał, założył w Tykocinie (ob.) dom przytułku dla wysłużonych wojskowych, na którego uposażenie najprzód dobra swoje Dolistów, a następnie i Białystok przeznaczył, co Władysław IV i konstytucyje sejmowe w r. 1633 zatwierdziły, a który to zakład czas jakiś zaniedbany i znowu wznowiony do dziś dnia tamże się utrzymuje. Gdy mu nieletnia córka z tego świata zeszła, będąc bezdzietnym, cały majątek na pu-

bliczne uposażenia rozpisał. Umarł w r. 1637. Król Władysław IV potwierdzając po jego zgonie zapis testamentowy na zakład dla wysłużonych rycerzy, taką mu w tym przywileju wyraził pochwałę: «Iż osobliwszą w zdarzeniach roztropnością największemi dowcipu i przyrodzenia darami celował, że nigdy dostatecznie wychwaloną i wszystkich wielce zadziwiającą ludzkość, przyjacielstwo, obyczajów przyjemność okazywał, że to był mąż najzacniejszy, a wszelką cnotą i czynnością najznakomitszy, wszelkiej pamięci i wdzięczności w długą potomność godny.» Obszerniejsze szczegóły o fundacyi Tykocińskiej artykuł Tykla w *Bibl. warsz.* na r. 1857, t. 3-ci. *F. M. S.*

Wiesiołowski (Krzysztof), biegły archeolog polski, urodził się w r. 1742 r. w województwie ruskiem, nauki pobierał w Krakowie, a kończył je za granicą. Długo podróżował po obcych krajach, zajmując się szczególnie starożytnościami i numizmatyką grecką i rzymską, w których był bardzo biegłym. Wybrany członkiem towarzystwa przyjaciół nauk, czynnie dopomagał w pracach przez nie podejmowanych. Posiadał szacowny zbiór archeologiczny i piękną bibliotekę, której znaczną część, mianowicie dzieła tyczące się starożytności, darował temu towarzystwu. Umarł w roku 1826. Są w druku następne jego prace: 1) *Uwagi nad Czerwcem polskim* (umieszczone w *Rocz. tow. w. p. n.* t. IV). 2) *O pożytkach z wiadomości starożytnych numizmatów greckich i rzymskich* (tamże, t. VIII, i IX). 3) *O starożytnościach religijnych Słowian* (tamże, t. IX). 4) *O niektórych nieprzyzwoitych wyrazach języka polskiego*, w czasopiśmie *Lech* na r. 1822 i osobno. 5) *Wypis z podróży odbytej do Anglii i Kalabryi w r. 1791* (tamże). 6) *O numizmacie srebrnym ostatniego z Piastów* (tamże). Pozostało zaś po nim wiele rękopismów. — **Wiesiołowski** (Michał), syn poprzedzającego, obywatel galicyjski, biegły agronom, geograf i statystyk. Jest on autorem dokładnie napisanego: *Rysu statystyczno-geograficznego Galicyi austryjackiej, skreślonego w r. 1841 przez M. W.* (Poznań, 1842, w 8-ce). Z powodu umieszczonych początkowych głosek i dla wewnętrznej wartości powszechnie przypisywany Michałowi Wiszniewskiemu. Oprócz tego wydał: *Uwagi gospodarskie szczególnie dla sąsiadów skreślone* (Lwów, 1850 w 8).

Wieszczbiarstwo, Wieszczby, ob. *Wróżbiarstwo, Wróżby.*

Wieszczka, ob. *Rusałka* i *Wróżka.*

Wieszczycki (Adryjan), z Wieszczyc, jeden ze znakomitszych poetów polskich XVII stulecia, ze szczegółów życia nieznany. O ile z dzieł jego wnosić można, był rodem z Krakowa, szlachcicem, dworzaninem królewskim, a nawet piastował jakiś znaczny urząd na dworze. Rok jego zgonu niewiadomy. Wieszczycki był niepospolitym na swój wiek poetą, nadto uczonym, znającym doskonale starożytność, zwłaszcza grecką. Dotąd znane jego dzieła w druku są: 1) *Sielanki albo pieśni* Adryjana z Wieszczyc Wieszczyckiego, pisane w Niepołomicach r. p. 1634 (Kraków t. r. w 4-ce). Rzewność uczucia, wiersz płynny i potoczysty, mowa czysta i piękna, szczęśliwie nawet tworzone przez niego słowa, są szczególnemi tych sielanek zaletami. 2) *Psałterz Augustyna św. biskupa Hipponeńskiego* (tamże, 1650, w 4-ce). Jestto przekład wierszem pieśni łacińskich zwykle św. Augustynowi przypisywanych. 3) *Archetyp albo perspektywa żałosnego rozwodu, wiersz na śmierć Zofii z Kochanowskich Wielopolskiej* (tamże, 1649, w 4-ce; wyd. 2, tamże, 1650). *F. M. S.*

Wieśjegońsk, miasto powiatowe gub. Twerskiej, na prawym brzegu rz. Mołogi, odległe o 55 mil na północo-wschód od miasta gubernijalnego Twe-

ru. Liczba mieszkańców wynosi 3,471 głów płci obojga. Domów 563 (13 murow.), sklepów i magazynów 216, szpital, więzienie, szkoła powiatowa. Wpływ roczny do kassy miejskiej 11,711 rs. — *Wieśjegoński powiat* leży w północno-wschodniej części gubernii, zajmuje powierzchni 122 mil kw. Miejscowość w zachodniej części pagórkowata, we wschodniej nizka. Grunt gliniasty i piaszczysty. Rzeki powiat skrapiające, należą do systemu rzeki Mołogi; do tej ostatniej uchodzą w powiecie: Saragoża, Zwana i Kieśma. Liczba mieszkańców wynosi 118,535 głów płci obojga. Trudnią się rolnictwem, spławem drzewa, pędzeniem smoły i dziegciu i t. d. W r. 1860 było: koni 41,950, bydła rogatego 68,450, owiec pospolitych 50,220, trzody chlewnej 4,900 sztuk. Fabryk i zakładów 15, produkujących za 34,200 rs. Jarmarków w powiecie 35 (w 19 siołach). *J. Sa...*

Wieszniakowa, wieś w gubernii Irkutskiej, powiecie Kireńskim, na lewym brzegu rzeki Leny, o 11 mil poniżej Kireńska. Tu wszyscy bez wyjątku mieszkańcy, a nawet dzieci cierpią na słabość, zwaną po łacinie *Struma* czyli wole pod gardłem. Lena w tem miejscu ma około $^1/_7$ mili szerokości, brzegi gliniaste i piaszczyste. *J. Sa...*

Wietka, miasteczko w dawnem województwie Mińskiem, powiecie Rzeczyckim, dziś w gubernii Mohilewskiej, powiecie Homelskim, leży na prawym brzegu Soży. Czas powstania Wietki przypada na środek XVII wieku, kiedy sektarze rossyjscy, tak zwani starowiercy, unikając prześladowania religijnego, wynosili się do prowincyj ościennych, podlegających berłu polskiemu i tam już to gromadnie, już pojedynczemi rodzinami osiadali. Wówczas to na gruntach przemożnej w tych okolicach rodziny Chaleckich, starowiercy założyli nad Sożą tak nazwaną słobodę, do której ze wszech stron ich współwyznawcy ściągać się poczęli. W r. 1695 liczono już w Wietce i jej okolicach blizko 40,000 takich osadników, a liczba ich ciągle wzrastała. Pomimo tego, miasteczko aż do dni naszych pozostało ulubionem miejscem przytułku dla sektarzy Kościoła greckiego w Rossyi. W r. 1860 było w Wietce 4,180 mieszkańców, pomiędzy którymi 1,953 starowierców i 1,633 żydów. W miasteczku są targi co tydzień i dwa jarmarki do roku. Przystań tutejsza na Soży pełna jest ruchu handlowego; roczne jej obroty wynoszą około 200,000 rs. *W. K.*

Wietługa, rzeka, powstaje z połączenia dwóch strumieni: Bystry i Worony, w powiecie Kotelnickim, gubernii Wiatskiej; płynie na zachód przez południowo-wschodnią część powiatu Nikolskiego, gubernii Wołogodzkiej, następnie wchodzi do gubernii Kostromskiej, od sioła Wozdwiżeńskiego w powiecie Wietłużskim, zwraca się na południe i przecina powiaty Wietłużski i Warnawiński gubernii Kostromskiej, powiat Makaryjewski gubernii Niższonowogrodzkiej, płynie jeszcze nad granicą powiatu Wasilskiego w tejże gubernii, tudzież powiatu Kozmodemjańskiego gubernii Kazańskiej i wpada do Wołgi wprost sioła Pokrowskiego. Długość biegu wynosi 86 mil; szerokość od 30—120 sążni, głębokość od 7—15 stóp. Bieg rzeki powolny, dno z prawej strony muliste, z lewej piaszczyste, brzegi w granicach gubernii Kazańskiej z prawej strony strome, wznoszące się nad poziom rzeki od 2—7 sążni i składające się z gliny naniesionej, z lewej nizkie i lesiste, w gubernii Niższonowogrodzkiej oba brzegi nizkie, błotniste i lasem pokryte. Progów na Wietłudze nie ma, mielizny liczne i niestałe. Wielkich wysp nie ma, oprócz jednej, leżącej o $^1/_7$ od ujścia i mającej 200 sążni długości i 50 szerokości. Na wiosnę bieg rzeki staje się dość bystrym, rozlew tejże miejscami dochodzi do 2 blizko mil; na jesień zdarzają się wezbrania. Spławną być zaczyna od

ujścia rzeki Wochmy, przy wejściu swojem do gubernii Kostromskiej, żeglowną zaś od miasta Wietługi. Przystani na rzece jest 22, z tych znaczniejsze: Wietłużska (w powiecie Wietłużskim), Warnawińska. Makaryjewska i Bakowska (w powiecie Warnawińskim), Woskreseńska i Borowska (w powiecie Makaryjewskim) i Ust'-Wietłużska (w powiecie Wasilskim). Z przystani tych wypłynęło (w r. 1860) statków 212, tratew 1,143 z ładunkiem 5,376,196 pudów za summę 765,573 rs. Płody Wietługą spławiane, składają się głównie ze smoły, dziegciu, rogoży, wyrobów leśnych, drzewa budowlanego i okrętowego. Do Wietługi uchodzą rzeki, z prawej strony Kolug, Wochma, Wola, Szuda, Łapszenga, Kurdoma i Lunda; z lewej: Jakszanga wielka i mała, Szanga, Nieja wielka i mała, Kaksza, Usta, Iksza i inne. *J. Sa...*

Wietługa, miasto powiatowe gubernii Kostromskiej, na prawym wyniosłym brzegu rzeki Wietługi, przy ujściu do tejże rzeki Kraśnicy, odległe o 47 przeszło mil od miasta gubernijalnego Kostromy. Liczba mieszkańców tegoż wynosi 2,601 głów płci obojga. Miasto posiada domów 552 (4 murowane), cerkwi 3, dwór gościnny, sklepów 42, szpital, szkołę elementarną. Ziemi do miasta należącej 2,225 dziesięcin, z tych pod miastem 168 dziesięcin. Wpływ roczny do kassy miejskiej 1,826 rs. Fabryk świec 6, produkują za 3,928 rs. i cegielni 3, produkują za 610 rs. Rzemieślników było 107. Pod względem handlu i przemysłu, Wietługa stanowi jedno z głównych miejsc w gubernii. Tu sprzedają wyroby leśne, futra, zwierzynę, zboże i rogoże (tych ostatnich przywożą około 1 milijona sztuk). Z przystani tutejszej wywieziono (w roku 1860) towarów różnych za 404,118 rs. Jarmarków 2, na które towarów przywieziono (1857 r.) za 11,000, sprzedano za 7,400 rs. Powiat leży we wschodniej części gubernii, zajmuje powierzchni 262 mil kw. Miejscowość nizka i błotnista, nie wielkie wyniosłości pojawiają się gdzie niegdzie w kształcie wysp oddzielnemi grupami wpośród błot wystającemi. Prawy brzeg Wietługi jest wyniosły i miejscami pagórkowaty. Grunt w południowej części gliniasty, w środkowej mulisty, w północnej zaś piaszczysty. Cały prawie powiat pokryty ciągłemi gęstemi lasami, szczególniej wschodnia część na lewym brzegu Wietługi. Lasy zajmują 1,172,113 dziesięcin (31,877 dziesięcin lasu okrętowego i 424,339 dziesięcin rządowego). Rosną tu głównie: sosna, jodła, świerk, osika, lipa i brzoza; spotykają się także dąb, klon, wiąz i t. d. Rzeka Wietługa, powiat skrapiająca, szeroką tu jest od 30—60 sążni, jest żeglowna i ma 7 przystani. Jezior większych nie ma, błot wiele, szczególniej na lewym brzegu rzeki Wietługi. Liczba mieszkańców w powiecie wynosi (oprócz miasta) 68,000 głów płci obojga (w r. 1860). Oprócz Rossyjan, mieszkają tu Czeremisi (około 2,000 głów). Rolnictwo mało rozwinięte. Ziemia uprawna zajmuje 89,376 dziesięcin. Zboża braknie na użytek miejscowy, przywożą je z gubernii Wiatskiej (pow. Jarański i Kotelnicki). Pszczolnictwem trudnią się Czeremisi. Miodu wywożą co rok do Niższego-Nowogrodu i Rostowa około 1,000 pudów. Łąki zajmują 47,825 dziesięcin z tych najlepsze nad rzeką Wietługą. W r. 1860 było: koni 24,200, bydła rogatego 43,900, owiec 28,700, trzody chlewnej 11,180 sztuk. Leśny przemysł wielkie przynosi korzyści. W r. 1856 z powiatu wywieziono: materyjałów leśnych za 450,000 rs., samych rogóżek przywożą na targi około 1,400,000 sztuk za 120,000 rs. Drzewa wywieziono: sosnowego 79,390 sztuk, jodłowego 74,975, tarcic 6,000 sztuk, drzewa brzozowego 1,060 sążni; węgla 1,000 worków (kulów) i t. d. Prócz tego wyrobiono dziegciu 199,290 i smoły 56,069 pudów, razem za 134,000 rs. Wszystkie te płody zakupują kupcy

z Niższego-Nowogrodu, Rybińska i Kazania. Myśliwstwo stanowi także jedną z ważniejszych gałęzi przemysłu. Oprócz zakładów do produkcyi dziegciu, smoły i terpentyny, było gorzelni 4, syropu cukrowego (patoki) 1 i do topienia surowca (żelaza lanego). Targi odbywają się w niektórych siołach powiatu; jarmarków nie ma. *J. Sa...*

Wietor (Hieronim), zasłużony drukarz krakowski w XVI wieku, był rodem z Liebenthal na Szląsku, nauczywszy się sztuki drukarskiej, założył najprzód we spółce z Janem Singreiner w Wiedniu drukarnię, w której już od r. 1510 drukował dzieła dla Polski. W r. 1518 przeniósł się do Krakowa i był we spółce z Markiem Szarfenbergierem do r. 1519, podobnież chwilowo w r. 1522 z Floryjanem Unglerem, wreszcie sam na siebie założył drukarnię, w której miał piękne czcionki i wydawał najwięcej dzieł w polskim języku, nie tylko ozdobnie i starannie odbijanych, ale i dobrą korrektą i niezłemi drzeworytami odznaczających się. Nakładem jego wychodziły także i sławne kalendarze w języku łacińskim, pod tytułem: *Judicium Cracoviense*, na początku XVI wieku; jak zaś użycie ich było upowszechnione wtedy w Polsce, pokazuje się to z umowy Wietora z Janem z Sądcza zawartej w r. 1525, o wydrukowanie 3,000 egzemplarzy tychże Judicium. Umarł w r. 1546, lecz wdowa jego drukarnię utrzymywała do 1550 r. *F. M. S.*

Wietrzenie, oznacza stopniowe rozpadanie się, zaczynając od powierzchni, soli i minerałów. Wietrzenie soli odbywać się może tylko w powietrzu suchem, gdyż w takim razie pozbywają się one swojej wody krystalicznej, na czem ich wietrzenie polega. Wietrzenie minerałów następuje w skutek połączonego chemicznego działania wody i powietrza atmosferycznego na części ich składowe, przyczem stosownie do własności minerałów zachodzą zmiany w ich składzie. W pierwszem znaczeniu mówi się o wietrzeniu soli glauberskiej, sody, w drugiem o wietrzeniu granitu i t. p. skał. Pod wietrzeniem jeszcze rozumieją się zmiany zachodzące w płynach, zawierających ciała lotne przez oddzielanie się tychże gazów, co następuje wtedy, kiedy też płyny trzymane są w naczyniach otwartych lub niedostatecznie zamkniętych.

Wietrzna ospa (*Variolois*), jest poronną formą, pewną modyfikacyją *ospy prawdziwej* (*Variola vera*), powstaje z zakażenia ustroju tymże samym zarazkiem ospowym, będącym we krwi, ropie, wszelkich tkankach, a nadto z powodu swej lotnej natury, znajdującym się w powietrzu, otaczającem chorego. Że raz ten sam zarazek wywołuje ospę prawdziwą, w innym wietrzną, zależy to od usposobienia indiwiduum, natężenia, czasu, przez jaki zarazek działał na ustrój i nic dziwnego, gdy zarazek działał przez dłuższy czas, gdy działanie jego było dokładniejszem, lub gdy spotyka dla siebie należycie przysposobiony grunt, jak np. u indiwiduum nieszczepionego, choroba wybucha gwałtownie, przebieg jest silnym, jest ospa prawdziwa, w przeciwnych okolicznościach, powstaje wietrzna. Zresztą ten sam stosunek widzimy i przy innych zaraźliwych chorobach: tyfusie, cholerze, odrze, szkarlatynie i t. p. Wietrzna ospa występuje epidemicznie razem z prawdziwą, zwykle na wiosnę, rzadziej w jesieni. Natura zarazka ospy bliżej nie jest znaną, wszelkie okoliczności przemawiają za jego lotnością jak już wspomniałem, z ospy prawdziwej może powstać wietrzna i odwrotnie. Choroba poczyna się zwykle pewnem niedomaganiem, osłabieniem, bólem głowy, bólem krzyża, a który jest najcharakterystyczniejszym dla ospy; brakiem apetytu, stolce zwykle są zaparte. Po kilku dniach, 2—4, w lżejszych wypadkach występuje wysypka w postaci grudek jasno czerwonych, wyniesionych nad powierzchnię, wielkości ziarnka

grochu, najobficiej na twarzy, piersiach, mniej na grzbiecie i kończynach; w cięższej przebiegających wypadkach, wysypce obfitszej towarzyszą ogólne rozłamania i mniej więcej silna gorączka, chory jest rozpalony, skóra sucha, naprężona, bolesna, oczy błyszczące, język suchy, zaczerwieniony, apetytu żadnego, pragnienie duże, stolce zaparte, mocz w niewielkiej ilości, mocno saturowany, mętny, ból głowy, bezsenność, a u dzieci lub osób drażliwych, nerwowych, majaczenie. Z powodu umiejscowienia wysypki na spojówce oka, oczy są zaczerwienione, łzawią, nie znoszą światła, gdy zaś wysypka występuje, w gardle bywa ból i niemożność łykania. Po ukończonym wylewie wysypki, ogólne objawy łagodnieją znacznie, lub w zupełności ustępują, chorzy pragną posiłku, czują się rzeźwiejszemi. Ulga ta trwa dni parę, po których w czasie gdy *grudki* (*papula*) przechodzą w ropienie i zamieniają się w *pęcherzyki* (*pustula*) następuje znowu gorączka i nowe pogorszenie, ustępujące wprędce stałemu polepszeniu, a w końcu po dniach 9—12 zupełnemu wyzdrowieniu. Wyzdrowienie jest zwyczajnem zejściem choroby, ztąd i rokowanie jest dla chorych pomyślne. Z powodu swego cyklicznego i łagodnego przebiegu choroby, wystarcza w zupełności zachowanie się dietetyczne. Tacy chorzy winni pozostawać w mieszkaniu suchem, ciepłem, dobrze przewietrzanem, w razie mocnej gorączki w łóżku; w miarę apetytu przyjmować za posiłek pokarmy roślinne łatwo strawne; za napój wodę zwyczajną, chłodną lub lekkie kwasy, przy bólu oczów, pokój winien być nieco ciemnym, przy bólu gardła napój kleisty i takież płukanie. W razie zaparcia się stolca, należy takowe wywołać za pomocą lewatyw, lub łagodnych środków przeczyszczających, a przy wyraźnie występujących objawach gastrycznych, najwłaściwszym jest środek wymiotny, wcześnie podany. *Dr. J. W.*

Wietrznica, ob. *Zawilec*.

Wiewiórecznik (*Cladobates* Fr. Cuv.), rodzaj ssących drapieżnych, owadożernych, mających pyszczek cienki i podobnie przedłużony jak u kretomyszy (*Sorex*), a ogon długi podobnie jak u wiewiórek, dwurzędowo kiściasty. Kilka jest znanych gatunków, wszystkie mieszkają na wyspach oceanu Indyjskiego, a mianowicie na Sumatrze, Jawie i Borneo. Przebywają głównie na drzewach, karmią się owadami. *Wł. T.*

Wiewiórka (*Sciurus* L.), rodzaj ssących szczurowatych, cechujący się zębami przodowemi dolnej szczęki bardzo ścieśnionemi, ogonem długim, długowłosym, najczęściej dwurzędnym, u nóg przodowych palców 4, u tylnych 5; pazury ostre, zakrzywione, zębów trzonowych sęczkowatych po 5, w górnej prócz tego piąty drobny, zawczasu wypadający. Są to zwierzątka bardzo zgrabne i zwinne, z wielką łatwością pełzające i czepiające się po drzewach, jak również po ziemi w szybkich susach biegające. Żywią się rozmaitego rodzaju nasionami, częstokroć o bardzo twardej łupinie, ziarno takie trzymając w przednich łapkach pracowicie przygryzają; prócz tego jadają wiele jagód miękkich i innych soczystych części roślinnych; w potrzebie biorą się nawet do mięsa. Trzymają się głównie lasów, po większej części przebywają na drzewach, kryjąc się w dziuplach lub w gniazdach wysoko w gałęziach zakładanych, niektóre jednak gatunki na wzór susłów w norach ziemnych przesiadują. Znanych jest kilkadziesiąt gatunków rozmieszczonych po wszystkich częściach świata, prócz Australii, gdzie jeszcze dotąd żadnej nie wykryto; znajdują się w różnych klimatach. W Europie jest tylko jeden gatunek *Sciurus vulgaris* L., rozpostarty na całej przestrzeni tej części świata i w całej Azyi północnej. Gatunek ten przedstawia znaczne odmiany w odzieży, wedle

znajdowania się w różnych klimatach i miejscowościach; im dalej na północ, tem włos jest gęstszy, sutszy i popielaty, gdy przeciwnie w okolicach południowych i umiarkowanych, są przez cały rok rude, zaledwie ślady popielatego koloru na bokach przedstawiające. Na całej przeto północy stanowią przedmiot handlu dla ludów myśliwskich i oddzielne na nie urządzają się wyprawy. *Wł. T.*

Wieża, przy zamkach, i przy warownych miastach czyli grodach, były wieże czyli bastyjony, które należąc do fortyfikacyi, dzieliły się na piętra. Wieże te, głównie w miastach grodowych, przeznaczano na więzienie. Wieża była albo górna, albo dolna, znana w dawnem prawie polskiem wyrażeniem *in fundo.* W górnej wieży więzienie, przestronne, jasne i suche, często nieopatrzone kratami w oknach, przeznaczano dla szlachty mniej winnych i lżej skazanych wyrokiem. Opał, światło i jadło sam sobie opatrywał, a jeżeli był ubogi, to ten, który go zamknąć kazał. Wieża dolna, podług dawnych przepisów, powinna była iść na 12 łokci wgłąb ziemi, i nie mieć, żadnego piętra do samego dachu. Nie było tu ani komina, ani okna: ciemność wilgoć i zaduch, oto mieszkanie więźnia. Utrzymywanie wież grodowych należało do starostów. Miasta miały swoje wieże, jak również panowie po swoich zamkach. Gdy przy grodzie wieży nie było, nastawający na uwięzienie skazanego, skoro miał wyrok przeciw niemu, mógł go zamknąć w jakiejkolwiek wieży najętej. Do Zygmunta Augusta królowie polscy przez ułaskawienie, uwalniali od dolnej wieży: ale jak słusznie kanclerz Ocieski r. 1550 w liście do Kmity mówi: że król Zygmunt I, uważał ten przywilej za nadużycie władzy monarszej, bo król dać winien opiekę uciśnionym i wymierzać sprawiedliwość przez sądy a nie osłaniać zbrodniarzy, i ulgi im robić w karach naznaczonych. Jakkolwiek wieże już nie istnieją, stare wyrażenie, kary więziennej, wprowadzono do nowego *kodeksu kar głównych i poprawczych* 1847 roku; czytamy w nim bowiem, że skazany zostaje na wieżę, na czas oznaczony. *K. Wł. W.*

Wieża babilońska, ob. *Babilońska wieża,* albo wieża Babel.

Wieżaj albo *Wiżaj,* rzeka w gubernii Permskiej, i w tymże powiecie, należąca do systemu rz. Czusowej, początek bier. c w górach Uralskich. Płynie na południo-zachód, na rozległości około 15 mil. Bieg ma bystry, dno kamieniste; uchodzi do rzeki Wilwy, przyjmuje do siebie z prawej strony rzekę Pasz, nad którą leży zakład Archangielo-Paszyjski. W zakładzie tym budują się statki, które na wiosnę spławiają (w liczbie 20-stu) rzekami Wieżajem, Wilwą i Uswą do rz. Czusowej. *J. Sa...*

Wieże (herb). Na tarczy herbowej dwie wieże z dachami spiczastemi, każda ma trzy okna: dwa wyżej jedno poniżej; nad koroną i hełmem trzy pióra strusie.

Wieżnowa Czerwenka (Wacław Wojciech z), pisarz czeski, urodzony 1636 r. w Tarnowie, ukończywszy nauki w gimnazyjum jezuickiem w Iczynie został księdzem, ostatnio kanonikiem w Litomierzycach, gdzie um. 1694 r. Zajmował się głównie dziejami krajowemi. Już podczas pobytu swego w Iczynie zbierał wiadomości o życiu Albrechta z Waldsztejna, a następnie napisał dokładny jego życiorys, znajdujący się obecnie w muzeum czeskiem. Napisał także pochwałę tego rodu pod tytułem: *Splendor et gloria domus Waldsteinianae.* Sam cesarz Leopold I, wielce go poważał i dozwolił mu wstępu do archiwum i biblijoteki cesarskiej. Oprócz tego wydał jeszcze kilka innych dzieł, a między temi: *Annales et acta pietatis Augustissimae et*

Serenissimae Domus Habsburgo-Austriacae usque ad annum 1358, część I, Praga, 1691, in folio). *Ad. N.*

Więcej. Znak dodawania + wymawia się *więcej*, np. $a+b$ czyta się *a* więcej *b*.

Więzienia, w ogóle budynki przeznaczone na trzymanie w osobności tych, którzy wyrokami sądów skazani zostali na karę więzienia. W dawnej Polsce, król, miasta, biskupi, opactwa, starostowie mieli warowne potemu budowle. Czacki pisze, że Polacy od najdawniejszych czasów zachowywali miłość i litość chrześcijańską dla więźniów. Odwołuje się ten badacz na opis zamku krakowskiego za Jana Olbrachta, że rozróżniano więzienia przez różne nazwy wież, które były; złodziejska, niewieścia, szlachecka i senatorska, ostatnia wzięła nazwisko od Dorotki Tenczyńskiej, za różne winy trzymanej. Były jeszcze więzienia w dwóch ciemnych lochach. Na wierzchu za bramą było pomieszczenie dla przytrzymanych przed osądzeniem. W opisie tych więzień nazywano je: *Carcer pro deprehensis non judicatis*, i składało się z 18 izb. Podobny układ był zamków kaliskiego i tykocińskiego. Za Zygmunta I, musiano jeszcze przestrzegać tej zasady, gdyż Kirsteyn Cezaryn, wymownie występuje co do oznaczenia więzień dla obwinionych. »Nasza sprawiedliwość (mówi), nie może być dość sroga przeciw winie, a nasza ludzkość nie może być dość wielką dla niewinności. Kto ma nieszczęście być oskarżonym, niech nie oddaje ręce żelazom, które są na znak i na karę winy: niech ciemność więzienia nie odbiera więźniom światła, a widząc wstające słońce, niech jego ogniem się ogrzewają, a odświeżonem powietrzem niech oddychają.« Za Zygmunta Augusta kanclerz Ocieski, dał instrukcyją staroście rawskiemu, iż winni przestępstw w prędkości popełnionych, mogą razem siedzieć, bo uczuciem wspólnej zgryzoty mogą się poprawić: winni zbrodni przebiegle ułożonej, powinni być rozdzieleni, bo wyszedłszy z więzienia, będą doskonalsi w hultajstwie, a tak więzienie będzie szkołą niecnoty. Nad moralnością wszystkich więźniów czuwać należy, i powinny im być nauki religijne dawane. W późniejszych czasach już mniej rozciągano troskliwości nad więzieniami, ani dbano nawet o to, żeby skazanego z upadku podźwignąć i wrócić go społeczeństwu. Sławny Herward Anglik, który zwiedził całą Europę, w celu obeznania się z więzieniami, gani więzienia polskie. Za Sasów główny dom poprawy był w Kamieńcu Podolskim. Słynęło tam więzienie podziemne zwane *Indyje*. Za Stanisława Augusta, zaczęto myśleć o poprawie więzień. W Warszawie na Mostowej ulicy nad Wisłą, dawną prochownię czyli składu amunicyi przerobiono na więzienie pod nazwą: *Dom kary i poprawy*, z tym pięknym napisem ułożonym przez króla: »Nie miejsce ale zbrodnia hańbi.« Ale mimo tak szlachetnego zdania, dla doli i poprawy więźniów nic nie uczyniono. Więzienia, pod nadzorem intendentów i nadzorców, często na ich samowolę pozostawiane były. Pierwszy u nas J. U. Niemcewicz (ob.), podniósł głos swój w tym przedmiocie w rozprawie pod napisem: *O więzieniach* zwiedziwszy tego rodzaju zakłady w Ameryce i Europie. Po nim Fryderyk hr. Skarbek wpłynął przeważnie na poprawę więzień. Dwa systemata przyjęto za granicą co do więzień wspólnych i celkowych czyli odosobnionych dla każdego więźnia. Prace wielu mężów i mnóstwo dzieł wydanych w przedmiocie poprawy więzień, mają tę szlachetną dążność, że dążą do celu, ażeby przestępcę poprawić, i wrócić na użytecznego członka społeczności, a zarazem zdjąć z niego piętno hańby, które od tylu wieków odpychało go z pogardą z grona towarzyskiego. *K. Wl. W.*

Więzy i *powięzie*. Więzami w anatomii nazywają się wiązki włókien ścięgnistych, połączonych tkanką łączną, powleczone pochwami komórkowatemi; miewają one także postać worków błoniastych z tymże samych tkanek złożonych. Przeznaczone są one do łączenia z sobą kości w ruchome albo nieruchome stawy; związek pomiędzy niemi a kośćmi tak jest ścisły, że końce ich rozgałęziają się w tkance kości, tak że więzy wydają się być dalszym ciągiem tych ostatnich. Są one nieczułe lecz tylko wtedy, kiedy nie są wystawione na wytężenie nadzwyczajne. W przypadku wytężenia, które przejść może w przerwanie, więzy mają własność ostrzegania zwierząt o grożącem im niebezpieczeństwie; temu to rodzajowi czułości więzów przypisać należy bóle dotkliwe, pojawiające się w razie zwichnień, a jeszcze bardziej dotkliwe, dające się uczuwać przy naciąganiu w celu sprostowania organów zwichniętych. Więzy posiadają jeszcze własności prędkiego zabliźniania się w przypadkach obrażenia częściowego. Ztąd też pochodzi, że bóle pochodzące z zapalenia więzów lub innej przyczyny są bardzo zmienne i bóle reumatyczne przenoszą się w nich z zadziwiającą prędkością z jednego miejsca na drugie. Zjawiska te są naturalnem następstwem szybko po sobie następujących zmian w tkance tych części organizmów. Z wiekiem więzy, z przyczyny ich związku z kośćmi, przechodzą w stan sztywności, który utrudnia ruchy w rozmaitych organach. *Powięzie* (*fasciae*)' znajdują się na całym układzie mięśniowym, już jako cienkie, błoniaste, włókniste pasma, otaczające lub oddzielające jedne mięśnie od drugich; już to jako obszerne powłoki, nadające mięśniom więcej tęgości przy ich skurczaniu się. Właściwie jedna jest tylko powięź rozgałęziająca się po całem ciele, pomimo to jednak w rozmaitych okolicach ciała, rozmaite ponadawano powięziom nazwiska, odpowiednio zajmowanemu przez nie miejscu lub ich przeznaczeniu.

Wiga, rzeka gub. Kostromskiej, początek bierze w powiecie Ozuchłomskim, w pobliżu wsi Gostiłowej. Płynie w kierunku północno-wschod. na rozległości 12 mil; szer. od 5—30 sąż. głębokość od 2—4 przeszło łokci. Brzegi ma kręte, płaskie, lasem porosłe, miejscami bagniste. Uchodzi do rz. Unży, w pow. Kołogrywskim, poniżej sioła Ilińskiego. Wigą spławiają na wiosnę do rzeki Unży. Leży nad rzeką tą kilka młynów i tartaków. Do Wigi uchodzą rzeki, z prawej strony: Kas't'; z lewej: Pożyga, Ida, Wochtoma. *J. Sa.*.

Wigan, miasto fabryczne w hrabstwie Lancaster, w Anglii, na północo-zachód od Manchestern, nad rzeką Douglas i kanałem Leeds-Liverpool, oraz nad koleją żelazną prowadzącą z Liverpolu przez Lancaster do Carlisle i Glasgow, już w 1851 r. liczyło 31,911 mieszkańców, ma wielkie blichy lnu, lejnie żelaza i kuźnie, rękodzielnie bawełny, konopi, mosiądzu i cyny, zawody garncarskie, fabrykę tabakierek z najcieńszego w Anglii węgla, który przyjmuje wytworną polituręę. Na uwagę zasługują kościół i ratusz. W pobliżu znajdują się kąpiele siarczane. *F. H. L.*

Wigand z Marburga, czyli też z Wartemberga, jak piszą inni, kronikarz krzyżacki, rycerz i brat tego zakonu przez lat 24 w XIV wieku. Nie mając żadnego urzędu, po prostu jako brat zakonu, wystąpił z mieczem w ręku na początku mistrzowstwa Winricha z Kniprode i Konrada z Jungingen. Gdy Walenrod w roku 1393 udał się do Gdańska, Wigand znajdował się w jego orszaku. Kronika stara zakonu jaką tam znaleziono, natchnęła mu myśl opisania od stu lad dziejów zakonu, co rozpoczął i dokonał w r. 1394. Tym sposobem powstała Kronika, ułożona wierszem niemieckim. Na żądanie Długosza, przyjaciel jego nieznany z nazwiska, przetłomaczył ją na prozę łacińską

w przeciągu dni 22 w roku 1464, ztąd pobieżnie i nie dokładnie. Za naszych czasów w biblijotece zniesionego klasztoru bernardynów w Toruniu, doktor Chr. T. Lucas, odkrył to tłomaczenie i opisał je zaraz po odkryciu. S. S. podał o niej wiadomość ciekawą, z przytoczeniem kilku ważniejszych ustępów w *Dzienniku warszawskim*, na rok 1827, tom VII, Styczeń. W roku 1842 tłomaczenie to wydrukowane zostało w całości, z umieszczeniem obok polskiego przekładu staraniem hr. E. Raczyńskiego, pod tytułem: *Chronicon seu annales Vigandi Marburgensis Equitis et fratris Ordinis Teutonici, primum edidit Joannes Voigt et Edw. Comes Raczyński* (Poznań, 1842). Jest także i drugi tytuł polski *Kronika Wiganda z Marburga* i t. d. Dzieło to wielkiej jest wagi, dla historyi krzyżackiej i litewskiej, obejmuje zaś przestrzeń czasu stu lat od r. 1294—1394, to jest do rządów wielkiego mistrza Konrada Wallenroda. Trudno jest znaleść gdzieindziej wierniejszy i żywszy obraz owych wypraw rycerzy niemieckich, przeciw Litwinom i dzikiego ich sposobu życia w srogich apostolskich wyprawach, wśród lasów i pustyni, jak w tym kronikarzu, który świadkiem był, jeżeli nie uczestnikiem, tych bojów. Ów przekład łaciński w oryginale przechowuję się w archiwum królewieckiem. Oryginał zaś niemiecki dotąd nie odkryty, uważany jest jako zupełnie zatracony. *F. M. S.*

Wigand (Mikołaj), sławny kaznodzieja polski w XV wieku, ze szczegółów życia nie znany. W biblijotece akademii krakowskiej, znajduje się wiele jego rękopismów, własnoręcznych po łacinie, z których znać, że autor miewał swoje kazania i przemowy w języku krajowym, a dopiero potem przekładał je na język łaciński. Pomiędzy temi szczególnie ważne mają być rękopisma noszące tytuł: *Lectura super primo nocturno* in folio, *Postille sermonum ad populum*, jako i *Sermones de Sanctis*. *F. M. S.*

Wigand (Jan), historyk kościelny, urodził się w Mansfeld w roku 1523. Był najwyższym dozorcą kościołów w Pomeranii pruskiej, umarł w r. 1587. Pomiędzy innemi jego teologicznemi dziełami, następne ważne do dziejów Kościoła różnowierców polskich są: 1) *De Anabaptismo grassante adhuc in multis Germaniae, Poloniae, Prussiae etc. dogmata et argumenta cum refutationibus collecta* (Lipsk, 1582, w 4-ce). 2) *De Jesu Christi Deo et homine contra Antitrinitarios in Polonia* (Królewiec, 1576, w 4-ce). 3) *De Deo contra arianos in Polonia ortos* (tamże. 1563, w 8-ce). *F. M. S.*

Wigand (Jan Jerzy), historyk, doktor medycyny, urodził się w mieście Bausk w Kurlandyi w r. 1680. Otrzymawszy stopień doktora medycyny osiadł w Goldyndze w Kurlandyi i tam do samej śmierci przypadłej w r. 1740 zajmował się praktyką lekarską. Są w druku niektóre rozprawy jego, lecz najważniejszą pracą jest: *Zbiór materyjałów do historyi kurlandzkiej* we 13 grubych tomach in folio. Ważny ten zbiór, po śmierci autora dostał się w cudze ręce i został po rozmaitych biblijotekach rozproszony. Niektóre tomy znajdują się w Dorpacie. *F. M. S.*

Wigand (Paweł), historyk niemiecki, ur. się w Kassel 1786 r., w Marburgu uczył się prawa, a szczególniej poświęcał się z zamiłowaniem nauce dziejów. Po skończeniu uniwersytetu wydawał w Kassel czasopismo treści politycznej. Potem był prokuratorem przy sądzie w Kassel, a następnie w nowo utworzonem królestwie Westfalskiem, otrzymał posadę sędziego w Höxter. Wtedy wydał: *Versuch einer systematischen Darstellung der Amtsgeschäfte und des Wirkungskreises der Friedensrichter* (Marb. 1810) i *Handbuch für Friedensrichter* (Göttin., 1813). Po przejściu miasta Höx-

ter do Pruss został assesorem przy trybunale. Wszystkie wolne od zajęć obowiązkowych chwile poświęcał zbadaniu dziejów i pomników piśmiennych, owocem których była: *Geschichte der gefürsteten Reichsabtei Korvei* (Höxter, 1819). W 1821 kanclerz Hardenberg powołał Wiganda do Pirmontu a potem do Berlina, dla uporządkowania archiwów opactwa w Korvei i Paderborn. Główną jego dążnością było zużytkowanie źródeł westfalskich i obudzenie zajęcie dla dziejów ojczystych. W tym celu zawiązał w r. 1824 stowarzyszenie badaczy rzeczy westfalskich, którego organem było: *Archiv für Geschichte u. Alterthumskunde Westfalens* (Hamm., 1826—1827 roku; Lemgo, 1828—1838, tom 7). Źródeł tych i gruntownych swych naukowych wiadomości, użył Wigand do napisania dzieł następujących: *Das Fehmgericht Westfalens* (Hamm., 1825), *Die Dienste* (tamże, 1828), *Die korveische Güterbesitz* (Lemgo, 1831), *Ueber Oeffentlichkeit u. Mündlichkeit der gerichtlichen Verfahrens* (Lemgo, 1828). W 1828 r. wspólnie z Strombeck'em otrzymał polecenie od ministra sprawiedliwości zebrania i wydania praw prowincyi Paderborn. księztwa Minden, hrabstwa Ravensberg, Rietberg i innych. W 1833 przeniesiony do Wetzlar na dyrektora sądu, wypracował tamże prawo cywilne dla prowincyj reńskich. Na zarzuty co do autentyczności *Chronicon Corbeiense*, odpowiedział pismem *Die korbeische Geschichtsquellen* (Lipsk, 1841). W 1839 roku został członkiem komissyi wyznaczonej przez związek niemiecki, do uporządkowania dawnych archiwów Rzeszy. Po ukończeniu tej mozolnej pracy, i rozdzieleniu dokumentów pomiędzy rozmaite rządy niemieckie, Wigand napisał sprawozdanie »Denkschrift«, w którem historyją, treść i znaczenie archivum umiejętnie przedstawił; wydane zaś potem *Pamiętniki* (Denkwürdigkeiten, Lipsk, 1854), zawierają ważne materyjały do dziejów państw i prawodawstwa niemieckiego. W 1848 r. usunąwszy się na spoczynek poświęcił się głównie badaniom dziejów, o czem świadczą jego *Denkwürdige Beiträge für Geschichte und Rechtsalterthümer*. *Ad. Gr.*

Wight, u Rzymian *Vectis*, mała wyspa nadbrzeżna angielska, należąca do hrabstwa Hampshire, 1—3 mil angielskich od pobrzeża Anglii, na południowschód na przeciw portu Portsmouth położona, mieści na przestrzeni $6^2/_5$ mil kwadratowych około 47,000 ludności i jest ze wszystkich stron opakami kredowemi, wznoszącemi się do 600 stóp wysokości, skałami i fortyfikacyjami, zabezpieczona. Rzeka Medham czyli Medina dzieli ją na dwie części. Wyspa ta pięknemi widokami natury uposażona, znana z łagodnego i zdrowego stanu powietrza, dla wielkiej obfitości owoców, chmielu i zboża zwaną jest ogrodem Anglii, i składem zboża dla hrabstw zachodnich. Wielkie stada owiec dostarczają dobrą wełnę; nadto znajduje się tu mnóstwo zajęcy i królików, ryb i ptastwa morskiego; ziemia zawiera pokłady marmuru, kamienia ciosowego, glinki garncarskiej i t. p. Z czterech miast na wyspie istniejących najznaczniejsze Newport, liczy 9,000 mieszkańców, i posiada ożywione targi na zboże i wełnę. W pobliżu znajduje się opuszczony i zaniedbany zamek Carisbrooke, gdzie Karol I schroniwszy się na wyspę w r. 1646, był przez 13 miesięcy więzionym. Ważnem stanowiskiem dla statków morskich jest na północnem wybrzeżu przystań Cowes, gdzie się często angielskie floty wojenne gromadzą i liczne przybywają statki kupieckie. Niedaleko ztąd leży Osbornehouse, letni zamek królowej Wiktoryi.

Wigilancyjusz, ob. *Grzegorz z Samborza*.

Wigilija albo *Wilija*, jestto dzień, który bezpośrednio poprzedza święta uroczyste. Dzień ten nazywa się z łacińskiego wigiliją to jest czuwa-

niem; ponieważ wierni zgromadzali się pierwotnie w kościołach w przeddzień świąt uroczystych i przepędzali tu część nocy na chwaleniu Pana Boga, śpiewaniu psalmów i czytaniu ksiąg świętych. Gdy wiele nadużyć wcisnęło się do tych schadzek nocnych, Kościół je zniósł z wyjątkiem *wigilii* czyli *wilii* Bożego narodzenia, która wszędzie trwa dotąd. Nabożeństwo zaczyna się zwykle około godziny dziewiątej wieczorem, a kończy się koło pierwszej godziny rano. Kościół postanowił post w wigiliję albo wiliję niektórych świąt uroczystych, aby odrywając wiernych pokutą i umartwieniem od nieporządnej miłości, jaką mają dla ciała własnego, tem snadniej podnieść się mogli do rzeczy duchownych i boskich, i z tem większą godnością obchodzić wielkie tajemnice religii. Kiedy wilija przypada w Niedzielę, ponieważ według konstytucyj apostolskich, nie wolno pościć w ten dzień jako w dzień radości, post przyspiesza się i przeznacza się na Sobotę. Niektóre wigilije obchodzone są bez postu, jak naprzykład przed Trzema Królami i przed Wniebowstąpieniem; Kościół niepostanowił postu na te dni, bo się to niezgadzało z radością, jaką wzbudza w nim narodzenie i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Wigilije świąt uroczystych w które wierni obowiązani są dzisiaj do postu, przypadają w przeddzień Zmartwychwstania Pańskiego czyli Wielkanocy, Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia. U nas przypadają oprócz powyższych świąt wilije w przeddzień Zwiastowania N. Maryi Panny, ś. Stanisława, śś. Piotra i Pawła, Narodzenia N. Maryi Panny, Niepokalanego Pocz. N. M. Panny. *L. R.*

Wigilije (*Vigiliae*), tak nazywał się w wojsku starożytnych Rzymian czas od zachodu do wschodu słońca, podzielony na cztery wigilije czyli straże nocne, z których każda obejmowała po trzy godziny, dłuższe lub krótsze, stosownie do pory roku. *F. H. L.*

Wigilijusz (święty). Uczył się w Atenach i w Rzymie. W młodym jeszcze wieku został biskupem trydenckim i był konsekrowany przez biskupa akwilejskiego. Szczególniej się zajmował nawracaniem pogan. Wysłani przez niego w tym celu do Anagni, blizko Trydentu Syzynijusz dyjakon, Martyrius lekarz i Alexander odźwierny czyli ostiarius, po opowiadaniu z korzyścią słowa Bożego, ponieśli męczeństwo r. 397. Wigilijusz pisał o ich męczeństwie list do Symplicyjana, biskupa medyjolańskiego, następcy św. Ambrożego: tudzież inny do świętego Jana Złotoustego, załączając do listu niektóre relikwije trzech męczenników. Sam biskup udał się na miejsce ich męczeństwa, zebrał popioły świętych i pogrzebł uczciwie w kościele poświęconym pamiątce ich imienia. Niedługo potem gorąco pożądając męczeństwa, udał się na dolinę Randena, zamieszkaną przez dzikich i upartych pogan, Wigilijusz został tu od nich ukamienowany koło roku 400, poprzednio obaliwszy czczony od nich posąg Saturna. Pogrzebany w kościele zbudowanym przez siebie. Wyżej wspomniane dwa listy wydrukowane są u Bollandystów, pod dniem 26 Czerwca. *L. R.*

Wigilijusz (papież), urodzony w Rzymie, apokryzyjaryjusz papieżów Agapita i Sylweryjusza (ob.), w Konstantynopolu, dostąpił tronu papiezkiego roku 537 jeszcze za życia swego poprzednika, skutkiem intryg mściwej cesarzowej Teodory, oraz podejrzenia o zdradę ściągnionego na Sylweryjusza o porozumiewanie się z Gotami. Wigilijusz był już wskazywany przez Bonifacego II (r. 530—532) jako następca, na synodzie rzymskim, ale tenże papież odwołał ów akt na innym synodzie w Rzymie. Dopiero po śmierci Sylweryjusza zamordowanego r. 540 z rozkazu Antoniny żony Belizaryjusza, Wigi-

lijusz był uznany za prawego papieża. Odtąd zmienił sposób postępowania; bo jeżeli r. 538 wywięzując się z obietnicy uczynionej cesarzowej w widoku wywyższenia swego na papieztwo, napisał do naczelników monofizytów list w którym przyznawał ich zasady i potępiał wyrażenia dogmatyczne papieża Leona I w znanym *Tomus*, zostawszy atoli papieżem prawym odmówił cesarzowej dekretu jakiego wymagała na korzyść Seweryjanów, i pisał do cesarza Justynijana i do patryjarchy Menasa w Konstantynopolu że trzyma się postanowień czterech soborów powszechnych, nauki swych poprzedników Agapita i Leona i że uważa Sewera i Antyma za wyklętych. W artykule Trzy rozdziały (ob.), mówiliśmy o sporze teologicznym, w którym sam papież Wigilijusz brał udział. Cesarz Justynijan wezwał go z tego powodu do Konstantynopola r. 546, Wigilijusz tu się udał i musiał pozostać na Wschodzie od r. 547—554 już jako więzień, już jako wygnaniec. Justynijan kazał nawet wykreślić jego imię z dyptychów. Papież powracając do Włoch umarł w Syrakuzach r. 555.

Wigoń (Auchenia Vicunna), gatunek zwierząt ssących, przeżuwających z rodzaju *Lama* (ob.), zamieszkujący szczyty pasm górzystych. Wigoń pokryta jest włosami brunatno-czerwonawego koloru; lecz piersi, brzuch i strony węwnętrzne ud porosłe są wełną długą koloru białego. Wełna wigoni w Ameryce stanowi ważny przedmiot handlu, gdyż wyrabiają z niej tkaniny długiemi włosami pokryte, podobne do bai, a znane powszechnie pod nazwiskiem *sukien wigoniowych* albo *wigoni*.

Wigowie, ob. *Torysowie i Whigowie.*

Wigry, jezioro w królestwie Polskiem, gubernii i powiecie Augustowskim, w dobrach Hutta, największem jest w całym kraju; ma bowiem rozległości morgów 7,958 (włók 265 m. 8). Położone między wsiami Magdalenowem, Tartakiem, lasem wsią Czerwony-Krzyż, posiada 49 użytecznych toni. W około niego najwięcej torf, nieco wzgórzy piasczystych i w małej części trzęsawiska; woda przezroczysta, bez żadnego odoru, ma głębokości do 150 stóp. Rzeka Hańcza przechodzi przez środek onego, płynąc z zachodu na wschód. Jezioro Wigry obfituje w sumy, szczupaki, węgorze, sieje, leszcze, sielawy i stynki. *C. B.*

Wigry, osada a raczej probostwo rządowe w gubernii Suwałkskiej w powiecie Augustowskim, od Suwałk mil $2^2/_7$ odległe, nad jeziorem Wigry na wyspie na której niegdyś stał sławny Erem Kamedułów posiadających obszerne dobra w okolicy. Według podania, mieszkali tu pierwotnie dwaj litewscy pustelnicy, których polujący ze dworem król Władysław Jagiełło napotkał a przekonawszy się że byli ludzie wielkiej mądrości często w rozmowie wspominał o tych mężach, po litewsku *wiraj*, co dało powód nadania wyspie nazwiska *Wiry*, przekształconego następnie na *Wigry*. Cóżkolwiek bądź pustelnia Wigerska mało była znana w kraju i aż do wieku XVII zajmowali ją rozmaici pustelnicy reguły ś. Pawła pustelnika. Dowiedziawszy się o niej w Krakowie, świeżo przybyli do Polski kameduli, zwiedzili ją i upodobawszy miejsce wyjednali u króla Władysława IV dozwolenie zbudowania na wyspie klasztoru i kościoła. Doprowadziwszy zamiar swój do skutku, następnie pracą, rządnością a szczególnie darami i zapisami zjednanych sobie ludzi pobożnych a bogatych doszli do ogromnego majątku, który jeszcze potrafili zabiegłością, przemysłem i dobrem gospodarstwem znacznie pomnożyć. Król Jan Kazimierz przywilejem r. 1667 potwierdził nadanie im wyspy Wigry i także do uposażenia zakonników przyczynił się. Z początku mieli oni kościół i za-

budowania drewniane, później wzmógłszy się w zamożność, wystawili murowane gmachy, które nadawały wyspie postać warowni wspaniałej i pod względem sztuki ozdobnej. W tym celu sprowadzili byli z Włoch, Francyi, Anglii i Niemiec potrzebnych do tego rozmaitych rzemieślników i artystów, a dodawszy im do wykształcenia krajowców w ten sposób zdołali tu nadzwyczajne utworzyć rzeczy. I tak, po usypaniu i uregulowaniu całej wyspy na sposób dawnych litewskich *pile*, pozostawiono dawny kształt powierzchni z pięciu gór złożonej i opasano całą tę warownią wysokim na kilka sążni grubym murem, w podstawie zaś wyspy aby wody jeziora nasypki nie podmywały zbudowano z cegły ogniotrwałej mnóstwo sklepów czyli piwnic, z których każda miała swe oddzielne przeznaczenie i nazwisko. Nad temi sklepami wzniesiono w linię rozmaite zabudowania gospodarskie, nazwiskiem właściwem opatrzone. Gdy już ukończono te oficyny, zajęto się zbudowaniem eremu czyli pustelni, która się składała z dziesięciu domków w dwóch linijach równoległych wystawionych: w każdym z tych domków była kapliczka gustownie urządzona, którą zdobił piękny ołtarzyk Zbawiciela z kości słoniowej rzeźbiony, oraz obrazy olejne śś. pustelników. Przed każdą taką celą był śliczny ogródek murem opasany w którym zasadzone były drzewa owocowe oraz krzewy bzu, jasminu i t. d. W końcu eremu od wschodu, to jest od wjazdu do wyspy wznosiła się wyska wieża z muru, w której urządzony zegar zdaleka był słyszany. Zegar ten obecnie znajduje się w Suwałkach. Przed frontem eremu na najwyższej górze został wzniesiony w kształcie krzyża wspaniały kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia M. B. ze szczególną starannością murowany, w którym pełno było wytwornych ozdób szacownych pod względem sztuki, z marmuru, alabastru, bronzu, srebra a nawet ze złota. Tysiące rąk przez długie lata rzemieślników i artystów przykładało się do wzniesienia tego gmachu, który ostatecznie ukończony został w r. **1745**. Wewnątrz tej świątyni, obrazy odpowiadały wspaniałej całości; artyści zagraniczni krajowcy zwłaszcza Smuglewicz przykładali się swemi utworami do ozdoby tego przybytku Pańskiego. Sprzęty kościelne i szaty kapłańskie przepychem i smakiem, zastosowane były do tego. W ogóle Wigry miały postać zamku książęcego a dobra do tego zamku należące bardzo szeroko rozprzestrzeniały się i za rządów pruskich stanowiły oddzielny powiat czyli obwód Wigierski (*Wigrischer Kreis*) który, jak mappa przez Łapińskiego i Iwaszkiewicza geometrów kamedulskich w r. **1806** sporządzona wskazuje, graniczył z powiatem Kalwaryjskim i przyległącemi doń wsiami, od wschodu dotykał Niemna, od południa oddzielony był od powiatu Dąbrowskiego przyległemi wsiami, od zachodu przytykał do powiatu Biebrzańskiego i do dawnej czyli znowu teraźniejszej granicy pruskiej. Całą prawie tą przestrzenią, z małym wyjątkiem, kameduli do końca wieku zeszłego władali i klasztor Wigierski słusznie uważać było można za stolicę udzielnego księztwa. Te ogromne bogactwa, czy istotnie pociągnęły za sobą nadużycia ze strony zakonników czyli też przez zawiść tylko ich obwiniano, dość że w końcu panowania Stanisława Augusta ukazały się w druku pisma jak np. *Cygan cnotliwy* r. **1791**, przedstawiające w nader niekorzystnem świetle zbytki i działania kamedułów w Wigrach. Inni znowu jak Kiewlicze, wytoczyli process o nieprawne posiadanie całego majątku, który trwał przez długie lata, ostatecznie dopiero w r. **1852** uchylony został. Nakoniec za rządu pruskiego, gdy zamierzano w tej części Litwy do dyecezyi Wileńskiej należącej ustanowić oddzielną dyecezyję; ksiądz Michał Karpowicz (ob.) zaproponował rządowi, aby kościół w Wigrach przeznaczono na katedrę biskupią a kla-

sztor i dobra oddano na uposażenie kapituły. Lecz rząd zgodził się aby dobra odebrać kamedułom na skarb, lubo ich na miejscu jeszcze pozostawił, aż dopiero w r. 1800 przeniesiono zakonników na Bielany a kościół został katedralnym biskupstwa Wigierskiego (ob.). Niedługo jednak Wigry były stolicą dyecezyi, gdyż ta w r. 1823 ztąd do Sejn była przeniesiona. Kościół wtedy został parafialnym a z posiadłości kamedulskich powstało sześć nowych parafij. Dotąd świątynia po-kamedulska, pomimo ręki czasu i zaniedbania, godna jest podziwienia i posiada jeszcze kilka pięknych obrazów Smuglewicza w swoich ołtarzach. *F. M. S.*

Wigton, Wigtown, albo zachodni *Galloway*, hrabstwo południowej Szkocyi, od południa i zachodu opasane morzem, oddzielającem je od Irlandyi tylko o 5 mil, a zatokami Ryan, Luce i Wigton na półwyspy podzielone, ma 24 mil kw. powierzchni, z czego zaledwie trzecia część zdatna jest pod uprawę. Kraj górzysty, lubo bez znacznych wyniosłości; najwyższy szczyt Larg ma 1,642 i Cairnsmuir 1,663 st. wysokości. Zachodni półwysep *Rhynns* lub *Rynns of Galloway* rozciąga się na południu od Mull of Gallowaj, ku północy zaś do przylądka Corsewall. Nawodnienie stanowią małe jeziora i rzeki, jak: Cree, Bladenoch i Luce. Grunt prawie w trzeciej części składa się z bagnisk, pobrzeża tylko użyzniono marglem, którego znaczne pokłady odkryto w r. 1730 Klimat umiarkowany, sprzyja uprawie owsa, jęczmienia, nieco pszenicy; zato uprawa ziemniaków i rzepy czyli turnepsu w znacznych rozmiarach. Hodowla bydła większe niż rolnictwo przynosi korzyści. Bydło gallowajskie bez rogów (polled bread) należy do najlepszej rasy szkockiej. Owce w rozmaitych gatunkach hodowane, wydają cienką wełnę. Są tu łomy marmuru i łupku; kopią także miedź, ołów i węgle. W ogóle górnictwo, jak i inne gałęzie przemysłu, są na niskiej stopie. Hrabstwo r. 1851 liczyło 43,250 mieszkańców. Główne miasto *Wigton* albo *Wightown* nad zatokę tegoż nazwiska, portowe, ma 2230 m. Ważniejsze *Straraer*, nad zatoką Loch-Ryan, ma 5,700 ludności i prowadzi dość ożywiony handel zbożem, ma rękodzielnie płótna i wyrobów bawełnianych, trudni się także połowem śledzi i ostryg. Miasteczko *Portpatrik*, miejsce żeglugi do Irlandyi, ma warsztaty okrętów, kąpiele morskie i prowadzi handel bydłem i końmi.

Wigunt, Wigand, Wigalt, książę na Kiernowie, brat rodzony Wład. Jagiełły. Dwa imiona nosił: jedno pogańskie, drugie chrześcijańskie Aleksander, ale miał i trzecie także chrześcijańskie, bo wprzód ochrzcił się w greckiej wierze. To trzecie imię było Fedor Wasili. Odkrył te rzeczy Kazimierz Stadnicki i ogłosił w znakomitem swojem dziele, które drukuje kolejno ustępami w Bibl. Ossolińskich (o Wiguncie poczet nowy, tom IX, str. 188 — 196). Dwa ruskie imiona intrygują jeszcze, bo tego w obyczaju nie było. Rodzony brat Jagiełły i z ojca i z matki, bo syn Olgierda i drugiej jego żony Julijanny, księżniczki Tweru, *frater uterinus*. Jagiełło był najstarszym synem tego drugiego małżeństwa, Wigand jednym z najmłodszych. Wigunta i Aleksandra znano, ale nieznano Fedora Wasila. Kronika Bychowca jedna kładzie szóstego syna Olgierda z drugiej żony Wasila; Stryjkowski to powtórzył, z dodatkiem, że tym Wasilem był dawny Wigand, który z Jagiełłą razem jechał do Krakowa w r. 1386 i tam porzuciwszy słowiański obrządek, przeszedł do Kościoła katolickiego. Z jedynastu braci Władysława Jagiełły, on tylko jeden, co się ochrzcił w Krakowie; jedni zostali przy dawniej przyjętym obrządku, drudzy już wprzódy byli pochrzczeni na łaciński, inni wreszcie jakiś czas upierali się przy pogaństwie. Naruszewicz wprawdzie wysyła Wigan-

da wprzód jeszcze do Polski, w r. 1385 z oświadczeniem się o rękę Jadwigi, opierając na Janku z Czarnkowa, który w liczbie posłów kładzie między innemi Elgemiotha; ależ jestto Olgimunt, książę Holszański i tylko pomyłką wziął go Naruszewicz za Wiganda. Janko z Czarnkowa owszem świadczy, że Wigand z Jagiełłą znajdujący się pierwszy raz w Krakowie, ochrzczony był przez Bodzantę; o Jagiełłę nie było kłopotu, ale o chrzcie Wiganda widać była wątpliwość; może Wigand obiecywał tylko Rusi, że się ochrzci, może imię jej jako zadatek obietnicy przyjmował. Chrzest nastąpił 14 Lutego 1386 r. w katedrze krakowskiej. Myli się Janko mówiąc, że Wigand po chrzcie imię dawne zatrzymał: najprzód nie byłoto w tradycyjach chrześcijaństwa, a powtóre w źródłach dyplomatycznych mamy dowody, że Wigand został nazwany Aleksandrem. Pierwszy i jedyny raz przed tym wypadkiem wspominany jest w dziejach pod r. 1382: wtedy razem z Jagiełłą na wyspie rzeki Dubissy układał czteroletnie zaczepne i odporne przymierze z mistrzem wielkim Zolnerem (Daniłowicz, *Skarbiec*, I, 241). Dwa razy podpisany jest na dokumentach ówczesnych, raz r. 1387, drugi raz r. 1388. Pierwszy przywilej król wydał szlachcie litewskiej, przyjmującej wiarę katolicką w Wilnie w dzień popielcowy 20 Lutego (Daniłowicz, *Skarbiec*, I, 266). Drugi przywilej jestto akt poddania się Wiganda królowi z d. 3 Maja 1388 r. (Danił., I, 271). Za każdym razem napisany książę: „*nos Alexander Dei gratia alias Vigunt dux Kiernoviensis.*” Ze wszystkiego widać, że dwóch tylko książąt Litwy nawróciło się w Krakowie. Długosz wprawdzie czterech wymienia, lecz dwaj inni Korygiełło i Świdrygiełło musieli później się namyśleć. Wigand więc bratu Jagielle wielką wyrządził przysługę. Król bowiem w przedwstępnych umowach z radą koronną przyrzekł, że wszyscy bracia jego poganie chrzest przyjmą w Kościele łacińskim: dotrzymywał teraz więcej, bo nawracał nawet pochrzczonych, a o innych pogan obawy nie było, mogli król i Polska poczekać. Król czcił szczególniejszą miłością ciągle Wiganda, *tenerrimo eum prosequebatur affectu;* Wigand byłto najdroższy królowi z braci, *charior ex omnibus germanis,* mówi Długosz. Jagiełło królem zostawszy, najprzód więc myśli o uposażeniu tego brata. Podarował mu Kiernow nad Wiliją, dawną stolicę książąt Litwy, z przyległościami, Birczyskiem i Czeczerskiem, to jest utworzył dla niego umyślnie księztwo Kiernowskie. Skojarzył też król jego małżeństwo z Jadwigą córką księcia Władysława Opolskiego, który służył wszystkim z kolei, a najszczerzej kiedyś królowi Ludwikowi. Władysław byłto człowiek niepospolitych zdolności i wielkiego wpływu, trudnoż go było drażnić, owszem postanowił go król ująć dla siebie. Już Władysław Opolski w sprawie małżeństwa Jadwigi z Wilhelmem, popierał Litwę, a raczej się przerzucił na jej stronę, zmiarkowawszy, że dla niej zwycięztwo. Korzystał król mądrze ze sposobności: czemże lepiej ująć Opolczyka, jak przybraniem go do swojej rodziny? Za Ludwika Jagiełło, za Węgry Litwa, a zawsze Opolski górą. W Niepołomicach 10 Lipca 1836 r podpisane tranzakcyje w Krakowie ślubu Jadwigi z Wigandem. Opolski zobowiązał się młodą parę dobrami w Koronie obdarzyć, posagiem w ziemiach lub w gotówce (Danił., I, 270), ale mu nie sporo było do spełnienia obietnicy; zawsze był samolubem, sobą tylko zajętym. Zapis na uposażenie przyszłe wydał w Niepołomicach (Gołębiowski, *Panowanie Władysława Jagiełły*, I, 50). Wigand zdaje się wyjechał do Litwy i tam siedział; o sprawach jego rycerskich, które wszelako sławne nie były, jest cokolwiek w *Enc. powsz.*, tom I, str. 399. Odwiedzał książę nieraz dwór królewski, lecz nie mógł się

na nim świetnie pokazać, srebra zastawiał u mieszczan krakowskich (*Życie dom. Jadw. i Jagiełły*, str. 7). Już to w ogólności podobno kieszeń książąt litewskich nie wystarczała na majestatyczne wydatki stolicy polskiej, bo król ryczałtowo nieraz kazał wielkorządzcy krakows. wykupywać zastawy książąt litewskich i ruskich po ich gospodach. Tak wykupywał wielkorządzca razem srebro i Aleksandra Wiganda i Kazimierza Korygiełły. Było trzech książąt w owym czasie w Polsce, kiedy te wykupna się działy (w Sierpniu 1388 r., *Życie domowe*, str. 6). Szczególnemu zbiegowi okoliczności był książę winien, że doczekał się wreszcie posagu za żoną. Opolskiemu przypadł szał do głowy, żeby w nieobecności króla opanować zamek krakowski. Zamach wykryto zawczasu, ale król udawał srodze zagniewanego, chciał księcia sądzić. Na przeproszenie dopiero pozwolił, żeby Opolski wyposażył córkę, to jest po prostu chciał król do ostatka rozbroić i wydziedziczyć Szlązaka. Ma z tą sprawą pewnie związek podróż Wiganda do Polski i pobyt jego w Nowem-Mieście i Wiślicy (*Życie dom.*, str. 14). Władysław Opolski napisał w Sierpniu 1389 r. kilka aż przywilejów. Pierwszy w Oleszнie 25 Stycznia 1390 r. (dziś Rosenberg w dawnem księztwie Opolskiem). Za zgodą żony swojej Offki i córki Katarzyny, żony Henryka Sagańskiego, ustępował Jadwidze miasto Włocławek z powiatem i przyległościami, ziemię Tucznowską, miasto i grod Bydgoszcz, w jednym Włocławskim wyjmował tylko dochód pewien na 400 grzywien groszy prag. co roku, który niegdyś spowodowany okolicznościami, sprzedał pewnym duchownym i świeckim; gdyby go wykupił kiedykolwiek, miał sam z żoną swoją Offką do śmierci pobierać dochód. Zapisy te wszystkie spadać miały na dziedziców prawnych Jadwigi, lecz gdyby bezpotomnie umarła, nadania miały powracać do ojca, nie mężowi przypadały; po śmierci zaś ojca księcia Władysława, piękne te nadania miały spadać na matkę Offkę i potem na książąt opolskich, synowców Władysławowych, ale ci mieli wypłacić wprzódy Wiguntowi 6,000 grzywien pragskich groszy. Gdyby Wigunt wykupił sam ow dochód 400 grzywien za 4,000 grzywien, miał wszystkie nadania Jadwigi trzymać dopóty, dopóki go Opolscy swoją koleją nie opłacą. Tymczasem w tymże samym przywileju Władysław mianował onych ziem ustąpionych dla Jadwigi, rządzcą i opiekunem, *tutorem et gubernatorem*, Wigunta. Uwalniał ziemie te od posłuszeństwa, Jadwigę ogłaszał księżną ich i panią. Przy spisywaniu tego dokumentu świadkiem był Tomko z Wągleszyna cześnik korony polskiej, *pincerna regni Poloniae*, oprócz sześciu innych panów szlązkich (*Cod. dipl. Rzysz.* II, 773—777). Tuczno jest miasto w okolicach Wałcza i Kwidzyna; od niego widać nazywała się w owe czasy cała ziemia. Drugi przywilej jest króla Władysława z Kamienicy 10 Lutego 1390 r. Król tu oświadcza, że Opolski oddał całą ziemię dobrzyńską Wiguntowi, wyjąwszy tylko dla siebie dochód z wsi i miast (Rzyszcz. II, 778). Tu widocznie nastawał król na Opolczyka, żeby i bratu jego co ustąpił i rad nie rad teść musiał się zdecydować. Zapewne się opierali Kujawianie tej darowiźnie, która o nich bez nich rozstrzygała, bo oto książę opolski zjeżdża do Włocławka i tam 13 Maja 1390 r. na Wniebowstąpienie powtórzywszy dawniejsze wszystkie swoje zaręczenia, raz jeszcze wzywa ziemian ustąpionych krajów, żeby hołd wykonali Jadwidze, jako pani, a jej mężowi Wiguntowi jako opiekunowi i gubernatorowi (Rzyszcz. II, 779). Te przywileje łacińskie, lecz są dwa inne, czwarty i piąty po niemiecku, także z dnia 13 Maja. Tym ostatnim książę uwalniał mieszczan włocławskich od opłaty corocznej czynszu 400 grzywien (tamże,

II, 781). Tu obok księcia jest Tomko z Wągleszyna i Wincenty z Granowa, późniejszy kasztelan nakielski, oprócz innych, zapewne posłowie królewscy. Władysław opolski zowie tu Wigunta księciem kiernowskim i kujawskim. Jest i trzeci akt tejże daty, niemiecki 13 Maja. Władysław obiecuje pomoc i radę zięciowi swemu, że go nigdy nie opuści i bronić będzie jego osoby i posiadłości przeciw wszystkim, którzyby go kiedykolwiek chcieli krzywdzić (*Wzory pism dawnych*, str. 44). Tak więc mądra polityka króla usunęła z pogranicza Krzyżakom księcia zupełnie im oddanego, Niemca z przekonania. Działo się to trochę nieprawnie i nie po polsku, bo książęta dziedzictwem ziem nie posiadali i przekazywać ich nie mogli dzieciom, tem bardziej córkom, a Władysław opolski mniej, jak którybądź inny. Potem, pojęcia narodowe rządu kobiet nie znosiły, a tutaj ziemia kujawska, a raczej na Kujawach dobrzyńska, przechodziła w ręce Jadwigi Władysławówny. Nareszcie żadne prawo nieupoważniało króla do takich nadań i tranzakcyj: jak mógł Wigunt panować na Dobrzyniu? Rzeczywiście panował, chociaż był tylko rządzcą i opiekunem, chociażby takiem prawem, jakiem sam Jagiełło panował nad Polską z królową Jadwigą. Ale pozwalało się wiele Jagielle, który był też wielkim książęciem Litwy i do samowoli nawykłym. Tembardziej tutaj oppozycyi naród nie chciał stawiać, że król usuwał wielkie niebezpieczeństwa, że książę Wigunt rodzony brat jego na tem pograniczu stawał się zaporą Krzyżakom, kiedy Władysław opolski był im przewodnikiem. Nie sądzimy jednak, żeby książę Wigunt postał kiedy nogą na Kujawach. Czasy nie były potemu. Witold zostawał na służbie zakonu i mistrzowie Konrad Zolner i Konrad Wallenrod pod Wilno samo zapuszczali swoje zagony. W r. 1390 wielką nawałę krzyżacką z Francyi, Niemiec i Anglii, która szła obok z Witoldem, odpierali nad Wiliją pod Wojszuszkami blizko starego Kowna, Skirgiełło z Wiguntem. Książęta litewscy ponieśli wielką klęskę przez niebaczność Skirgiełły i droga otwarta poprowadziła zwycięzców pod Wilno (Daniłowicz, I, 283). W następnym roku wojna poszła składniej Litwie, bo przyszły jej w pomoc chorągwie polskie pod wodzą Jana z Oleśnicy. To było już za Wallenroda: wódz polski zlecił księciu, żeby postarał się zniszczyć wszystkie zamki krzyżackie zbudowane na ziemi litewskiej. Nieudało się to księciu, oblegał zamek Ritterwerder, w którym zasiadł Witold, lecz był odparty. Kowno samochcąc stracił, oblężeniem albowiem bardzo już ścisnął ten gród, i troszkę cierpliwości i wytrwałości, a byłby opanował Kowno, lecz znużony odstąpił. Nie byłto widać po wszystkiem książę wojenny i pod tym względem stanowił sprzeczność z innemi książętami dynastyi. Jagiełło lubił go jednak, mówią, dla dzielności, dowcipu i układnych obyczajów (Danił, *Skarbiec*, I, 270). Dzielność wydawała się w czemś innem, ale nie w męztwie. Jagiełło jednak gotował dla niego koronę litewską, kiedy chciał usunąć Skirgiełłę. Już nawet podobno dał mu był w zarząd samo Wilno (Daniłowicz, I, 293). Ze wszystkich braci krola Jagiełły, ten podobno najlepiej wyrażał myśl jego polityczną, t. j. unię Korony z Litwą nowe stosunki państw obojga. Zacne Wiguntowi daje o tem wszystkiem świadectwo Długosz. Opowiada, że książę po chrzcie krakowskim porzucił wszystko litewskie, dawne nawykłości, ubiór, nawet mowę rodzinną i że się całkiem odmienił, nowe rozpoczął życie, jakby przeczuwał, że i naród jego zrobi po dwóch wiekach toż samo. Książę stał się Polakiem sercem i duszą, do narodu i wiary przystał z taką gorliwością, że spółczesnym wydawał się nie neofitą, ale szermierzem dawnym i wyćwiczonym Kościoła katolickiego. Przytem

miał i zdolności. Rozum i spryt jego, skromny układ znakomicie go wyróżniały wśród wszystkich braci. Wtem prawie nagle książę umarł r. **1392**. Miano w podejrzeniu Witolda, że w podobny sposób usunął sobie niebezpiecznego spółzawodnika: przekupić miał kogoś ze służby Wigunta. Potwarz źle wymyślona i bardzo w owych czasach pospolita. «Nie na tej drodze, słusznie powiada Stadnicki, ale otwarcie na polu bitwy pozbywał się on (Witold) przeciwników swoich i to niebezpieczniejszych, niż był nim cichy pobożny Wigand.» Wreszcie skądże wiedział Witold, że król koniecznie jego samego na wielkiem księztwie posadzi? musiałby wielu innych braci Jagiełłowych truć lub zabijać. Witolda oskarżają niemieccy kronikarze radzi plamę rzucić na znakomitą postać. Powtórzył to bez zastanowienia się Długosz, także niewielki przyjaciel dynastyi litewskiej, a jako fakt niezawodny położył Stryjkowski, który obiecał przytoczyć dowody swego podania, a żadnego jednak nie przytoczył. Owszem Witold pamiętał zawsze o duszy brata. Pochowany książę w katedrze wileńskiej obok Korygiełły. Spadek ruchomy po nim wzięła zapewne, za wiedzą króla, Aleksandra Ziemowitowa księżna mazowiecka, rodzona siostra: urzędnik skarbowy króla zapłacił w r. **1394** skojców **9** za skrzynkę, w której były te ruchomości (*Życie domowe*, str. **43**). Witold pamiętał o jego duszy. Za pozwoleniem króla nadał w r. **1396** kościołowi ś. Stanisława katedralnemu w Wilnie dziesięciny orome, orne ze wsi Cudzieniszki pod Miednikami i jednę miarkę miodu, zwaną ustawne łukno, ze dworu książęcego; trzy inne wioski za to, żeby kanonicy codzień czytali mszę jedną i po cztery razy do roku wigilije za duszę Korygiełły i Wigunta (**2** Lutego **1396**. Danił. *Skarbiec*, I, **305**). Mówią powszechnie, że Wigunt zszedł bezpotomnym. Że nie zostawił synów to pewna, ale są ślady, że zostawił córkę Jadwigę, która poszła za mąż za księcia Barnima na Pomorzu zachodniem; za wdową już pisał list Witold do wielkiego mistrza Konrada Jungingena, a Konrad r. **1405** do księcia słupskiego (Stolpe), względem oddania jej zapisanego przez męża dożywocia (Daniłowicz, I, **349**). Nie ma tam wprawdzie wymienienia, że to córka Wigunta, mistrz upominał się za córką brata Witolda, lecz uczeni objaśniają, że ten brat jest Wigunt i że o jego córkę tu chodzi. Od Wigunta wywodzili się potem kniaziowie Trubeccy, lecz wykazaliśmy w *Encyklopedyi powsz.* XXV, **593**, że taki ich rodowód podrobiony. Dziwna rzecz, że Kazimierz Stadnicki w wyczerpującej swojej pracy o synach Gedymina, z Wiguntem dosyć lekko się obszedł, natrącił prawie o nim jakby dla tego, żeby w szeregu książąt żadnego niepominąć. Tłomaczyła poniekąd autora okoliczność, że dzieło jego głównie jest genealogiczne i że Wigunt nie przedstawiał mu z tego względu pola do rozpisywania się, bo umarł bezdzietnim. Aleź Stadn. w dziele swojem potrąca co chwila najważniejsze sprawy historyi i narodu. Wprawdzie Wigunt tutaj małogłośny. Lecz przy wywodzeniu genealogii książąt i wojen, które prowadzili, nienależało pominąć mniej głośnego księcia, kiedy na tak obszerne rozmiary prowadziło się pracę. Choćby z tego samego względu, że Wigunt popierał najlepiej myśl brata polityczną, większy wzgląd mu się należał od historyka, który poświęcił się specyjalnie krytycznemu przeglądowi dziejów rozrodzonych potomków Gedymina. *Jul. B.*

Wijatyk. Znaczy zapas żywności, jaki podróżny bierze z sobą na drogę. Tak nazywają Eucharystyję dawaną wiernym będącym w niebezpieczeństwie śmierci, ponieważ wzmacnia ich i pokrzepia na ciężką podróż z doczesności do wieczności. Wierny w niebezpieczeństwie śmierci, może brać kommunije nie

będąc na czczo i po przyjęciu lekarstwa lub czego innego co mu lekarz zalecił: to się nazywa przyjmować wijatyk. Rytuał rzymski mówi wyraźnie, że Przenajświętszy sakrament Ciała i Krwi Pańskiej nosić trzeba do chorych nie potajemnie, ale jawnie z przepisaną uroczystością. Zwyczaj udzielania wijatyku konającym, sięga głębokiej starożytności. Honory, naprzykład, udzielił święty wijatyk ś. Ambrożemu. Zwykle wijatyk bywa dawany choremu przed ostatniem namaszczeniem. *L. R.*

Wikaryjusz. Tak się nazywa pomocnik, wyręczyciel albo zastępca i pełnomocnik starszego kościelnego. W hijerarchii duchownej rozróżniają się wikaryjusze apostolscy, *Vicarii apostolici*, wikaryjusze generalni, *Vicarii episcopales*, wikaryjusze parafijalni, *Vicarii parochiales*.

KONIEC TOMU DWUDZIESTEGO SZÓSTEGO.

Objaśnienie skróceń Nazwisk zamieszczonych pod artykułami

TOMU XXVI-go ENCYKLOPEDYI.

Ad. N. znaczy Adolf Naake-Nakęski.
Ad. Gr. — Adam Grąbczewski.
Ad. Ch. — Adam Chodyński.
A. W. — Antoni Wałecki.
C. B. — Cezary Biernacki.
Dr. J. W. — Dr. Julijan Wyrzykowski.
Dr. L. S. — Dr. Leon Sokołowski.
E. Karol Estreicher.
F. Be. — Felix Berdau.
F. Cz. — Floryjan Czermiński.
F. H. L. — Fryderyk Henr. Lewestam.
F. M. S. — Franciszek Maxymilijan Sobieszczański.
F. Str. — F. Strauch.
J. P-z. znaczy Jan Pankiewicz.
J. Sa.. — Jan Sawinicz.
J. W. — Józef Wawrzeniecki
Jul. B. — Julijan Bartoszewicz
K. Wł. W. — Kazimierz Władysław Wójcicki.
K. T. — Ksawery Tatarkiewicz.
L. O. — Leopold Otto.
L. R. — Leon Rogalski.
O. K. — Oskar Kolberg.
P. S. — Piotr Seifman.
T. C. — Teofil Cichocki.
W. K. — Wincenty Korotyński.
Wł. T. — Władysław Taczanowski.
W. U. — Dr. Wojciech Urbański.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE DWUDZIESTYM SZÓSTYM

ENCYKLOPEDYI POWSZECHNEJ.

V.

W.